Nowe drogi

5 (119)

MAJ - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (119)

MAJ 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 706 W-7. Podpisano do druku 29.IV. 1959 r.

Dzień powszedni partii

(Po III Zjeździe)

Czym stała się nasza partia w życiu narodu polskiego, jak bardzo z dążeniami i celami partii wiążą się jego bliższe i dalsze losy?

Życie codzienne nie sprzyja takim rozważaniom. Przytłoczeni zajęciami i troskami bieżącymi, nie spostrzegamy nawet owych procesów coraz bardziej zespalających organicznie losy narodu z działalnością partii i jej założeniami ideologicznymi, wyznaczających partii przywódczą rolę w obecnej dobie historycznej.

Trzeba takich wydarzeń, jak VIII Plenum KC czy III Zjazd partii, aby owe — zdawać by się mogło niedostrzegalne — procesy ujawniły się w niezwykle dobitny sposób. A przecież wydarzenia te, tak doniosłe w swych następstwach społecznych, dotyczące życia każdego obywatela, są tylko określonymi punktami węzłowymi w przebiegu naszych najnowszych, powojennych dziejów, związanych z budową nowego ustroju społecznego, socjalizmu. Z sumy cząstkowych działań, z sumy dni pracy robotników, chłopów, inteligencji, z codziennego wysiłku partii, każdego jej członka, powstaje wizja nowego społeczeństwa, tworzy się nowy kształt materialnego i duchowego bytu narodu.

III Zjazd partii określił cele i drogi do ich osiągnięcia na najbliższych siedem lat. Wiemy obecnie, co mamy robić, wiemy, do czego dojdziemy po latach pracy. W świadomości naszej zarysowuje się obraz Polski wielkiego przemysłu i rozwiniętej gospodarki rolnej, Polski, z której zdecydowanie usuwa się nędzę mieszkaniową i buduje setki nowych szkół, podnosi dochody obywateli, poprawia warunki ich codziennego życia. Polski, której rysem znamiennym jest poczucie trwałości samodzielnego bytu państwowego i bezpieczeństwa granic, silnej wspólnotą dążeń ze wszystkimi krajami obozu socjalistycznego. Jest to upragniony przez wszystkich obraz naszego kraju. Uchwały Zjazdu nadały tym pragnieniom rzeczowy, konkretny wyraz. Wszystko zostało, w wyniku długotrwałej pracy przygotowawczej, w wyniku narad z robotnikami, chłopami i inteligencją, po gospodarsku policzone i rozważone. Unikano efekciarstwa i fasadowości. Skrupulatnie mierzono zamiary na siły, dążono do tego, aby każde wytknięte zadanie miało rzeczowe pokrycie, aby było realne. Jednakże otrzymaliśmy w rezultacie naprawdę imponujący wykaz zamierzeń. Rzecz jasna, że linia polityczna wytyczona przez III Zjazd nie zmienia istniejących obecnie, dziś, warunków życia ludzi, nie zmienia istniejącego układu stosunków klasowych — słowem obiektywnej sytuacji rodzącej sprzecz-

ności naszego rozwoju. Jest to wszakże zadatek przyszłych zmian, niezbędne uzbrojenie partii, które ułatwi nam walkę o socjalizm.

Dni Zjazdu oddalają się coraz bardziej, ale każdy nadchodzący dzień musi nas zbliżać do osiągnięcia celów i wykonania zadań, które wytyczył Zjazd. Nastał dzień powszedni, w którym miliony ludzi zatrudnionych w fabrykach, kopalniach, na budowach i na roli, w szkołach i instytutach naukowych, swą pracą tworzą owe cząstki, z których połączenia powstaną rzeczy wielkie, rzeczy na miarę historyczną. I tu właśnie ujawnia się rola i miejsce partii, siły przewodniej, inspirującej powszechną pracę całego narodu, organizującej ją i wytyczającej jej kierunek na codzień, nadającej sens tym wszystkim najbardziej odległym od siebie i najbardziej cząstkowym wysiłkom przez zespolenie ich jedną ideą, jednym celem.

Podstawowe interesy narodu polskiego streszczają się dziś w intensywnym, przyśpieszonym rozwoju gospodarczym. Od wykonania tego zadania zależy usunięcie najbardziej dokuczliwych bolączek życia milionów obywateli naszego kraju. Od tego zależy rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, sprawa podniesienia płac, zatrudnienia licznych powojennych roczników, rozszerzenia sieci i poprawienia jakości usług, nasycenia rynku bogatym asortymentem produktów pożądanych i poszukiwanych przez ludzi pracy. Dlatego też głównym rysem obrad zjazdowych i jego uchwał jest program dalszego gospodarczego rozwoju Polski. Jest to sprawa naczelna, której powinna być podporządkowana w najbliższej perspektywie działalność partii. Tutaj przebiegać będzie główny front bitwy o doskonalenie socjalizmu, o lepszy byt, o nowe, ludzkie stosunki między ludźmi. Bez postępu gospodarczego wszystkie nasze najszlachetniejsze dążenia zamieniłyby się w pięknoduchostwo, w nieziszczalne marzycielstwo.

Wiemy, że uchwały gospodarcze Zjazdu spotkały się ze zrozumieniem i uznaniem najszerszych kręgów naszego społeczeństwa. Ludzie oczekują teraz od partii nie ogólnych deklaracji o przyszłym rozwoju, lecz konkretnych wskazań i poczynań, które nas ku tej przyszłości zbliżą. Dlatego też dziś już nie wystarczy, aby organizacje partyjne poprzestawały na upowszechnianiu ogólnych założeń polityki gospodarczej. Teraz chodzi o to, aby każda organizacja partyjna posiadała swój własny program gospodarczy, program rozwoju przedsiębiorstwa, kopalni, huty, osady fabrycznej i wsi, sieci handlu i służby zdrowia, urządzeń socjalnych i szkolnictwa. Każda organizacja partyjna musi znaleźć swoje miejsce, wytyczyć własne zadania w ogólnym programie partii. Oczywiście, programu takiego nie można od razu ustalić, opracować we wszystkich szczegółach. Potrzebna tu jest konfrontacja z praktyką, zdobywanie doświadczenia. Chodzi więc nie o to, aby program taki był doskonały, lecz o to, aby w ogóle był i aby w praktycznej realizacji rozwijał się i doskonalił.

Czyn zjazdowy klasy robotniczej ogromnej wartości materialnej i moralnej, a także dyskusja przedzjazdowa stworzyły niezwykle dogodne warunki opracowania takich szczegółowych planów organizacji partyjnych. Za podstawę opracowania programów działania organizacje zakładowe powinny wziąć wnioski uchwalone w toku dyskusji przedzjazdowej, zawarte w ankietach — protokołach. Chodzi nie tylko o skontrolowanie wykonania tych wniosków, lecz o wzbogacenie ich nowymi wnioskami, które wynikają z treści uchwał Zjazdu. Jedno jest wszakże pewne: nic bardziej nie zniechęca ludzi i nie paraliżuje ich aktywności, jak lekceważenie i nierealizowanie postulatów i wniosków, które uznane zostały za rzeczowe

i słuszne. Dlatego też zadanie konkretyzacji programów działania organizacji partyjnej jest nieodłączne od uporczywego dążenia do zrealizowania wniosków wysuniętych poprzednio. Praktyczna kontrola ich wykonania polegać musi na okazywaniu przez organizacje partyjne pomocy załogom w pokonywaniu trudności, organizowaniu warunków zapewniających owocność wysiłków. Oczywiście nie wszystkie wnioski natury gospodarczo-organizacyjnej i socjalno-bytowej mogą być zrealizowane siłami samych organizacji zakładowych i załóg robotniczych. Jest wiele spraw, których rozwiązanie przekracza możliwości i kompetencje zakładowych organizacji. Tu potrzebna jest pomoc instancji partyjnych, KP, KM i KW. Jest rzeczą niezbędną, aby analizowały one każdy taki wypadek, aby informowały odpowiednie organizacje partyjne o stanie sprawy i trybie jej załatwienia.

Z drugiej strony istotne i pilne zadanie instancji partyjnych polega na wnikliwym studiowaniu programów pracy organizacji zakładowych. Pod tym względem występuje na terenie całego kraju duża nierównomierność aktywności i stopnia umiejętnej konkretyzacji zadań organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych. Właśnie instancje partyjne mogą i powinny upowszechniać najlepsze, najrozumniejsze doświadczenia w tej dziedzinie. Szczególnie potrzebne jest porównywanie metod i efektów pracy zbliżonych do siebie zakładów pracy: zakładów, w których organizacja jest lepsza, a wydajność wyższa z zakładami o wadliwej organizacji i wysokich kosztach produkcji. Analiza przyczyn takiego niekorzystnego stanu rzeczy jest najbardziej płodną metodą krytyki, prowadzi do uzdrowienia stosunków panujących w naszych zakładach i pozwala wykorzystać poważne rezerwy gospodarcze. Te zadania przypadające w udziale instancjom partyjnym wymagają śmiałego odwołania się do wiedzy i opinii inżynierów i techników, instytutów naukowych, do doświadczenia przodujących robotników, wykorzystania ich aktywności i zapału do uporządkowania i podniesienia efektywności naszej gospodarki. Konieczne też jest, aby ład pracy aparatu partyjnego wynikał z bezpośredniego, codziennego kontaktu z załogami, z zakładami pracy. Z zakładów pracy muszą instancje partyjne czerpać swą wiedzę o przebiegu walki o realizację naszego programu. Do zakładów muszą wracać za ich pośrednictwem wnioski i uogólnienia płynące z doświadczenia tej walki w skali całego kraju.

Główny kierunek uderzenia organizacji zakładowych — to wydajność pracy. W zadaniu podniesienia wydajności pracy koncentrują się wszystkie najważniejsze problemy pracy zakładów przemysłowych, takie, jak prawidłowa organizacja pracy i właściwe rozmieszczenie kadr, należyte wyzyskanie parku maszynowego i oszczędność surowca, unowocześnienie procesów technologicznych, postęp techniczny i modernizacja zakładów. Właściwe podejście do zadania podniesienia wydajności pracy oznacza uwzględnienie tych właśnie i innych jeszcze czynników.

Organizacje partyjne dążąc do zwiększania wydajności pracy powinny śmielej wykorzystać możliwości, które powstały w wyniku zmian w systemie zarządzania przemysłem i w metodach planowania, umacniac warunki samodzielności przedsiębiorstw, dbać o należyte wyzyskanie funduszu zakładowego. Szczególnie ważną jest rzeczą, aby członkowie partii aktywnie uczestniczyli w pracach samorządu robotniczego, aby samorząd robotniczy, stanowiący zespolenie organizacji partyjnej, rady robotniczej

i rady zakładowej, zdobył zaufanie i autorytet załogi robotniczej i był rzeczywistym narzedziem współudziału pracowników w działalności i wytyczaniu dróg rozwoju każdego zakładu. Wszystkie nasze wysiłki w tej dziedzinie muszą się opierać na inicjatywie i aktywności załóg robotniczych i zdobywać ich poparcie. Dlatego też rezultaty dyskusji, wnioski dotyczące ulepszenia metod pracy zakładu nie mogą pozostać własnością aktywu przedsiębiorstw, lecz muszą być za pomocą narad produkcyjnych, gazetek, radiowęzłów i ustnej agitacji, konfrontowane ze zdaniem całej załogi. Nie ma błędniejszej metody pracy niż administracyjne narzucanie uchwał i dyrektyw bez troski o ich wyjaśnienie i uzyskanie aprobaty załogi. Chcemy, aby w programie działania organizacji zakładowych robotnicy odczytywali swoje żądania i postulaty, swoje dążenia, aby był im znany i przez nich aprobowany. Nie ulega wątpliwości, że program taki, dobrze przygotowany i opracowany, zostanie zawsze przez załogę dobrze przyjęty.

Największą ofensywność obserwujemy w dużych zakładowych organizacjach partyjnych. Gorzej przedstawia się stan aktywności małych organizacji partyjnych liczących do 50 członków partii. Organizacje te skupiają wszakże około 60% ogółu członków partii. Pracują one przeważnie w mniejszych przedsiębiorstwach, powiązanych przez kooperację z kluczowym przemysłem, w przedsiębiorstwach usługowych, handlu, zaopatrzenia, komunikacji, w instytucjach naukowych, kulturalnych i oświatowych. Konieczny jest wysiłek instancji partyjnych, KP, KM i KW, aby i te organizacje ożywić, aby i one posiadały swój konkretny program działania, aby w swojej działalności powiązały się z głównymi frontami bitwy o dalszy postęp gospodarczy. Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie znaczenie dla należytego funkcjonowania zakładów przemysłowych, dla wzrostu wydajności pracy i planowego realizowania wytycznych gospodarczych będzie miało polepszenie pracy przedsiębiorstw kooperujących z dużymi zakładami pracy, zapewnienie robotnikom należytego zaopatrzenia przez sieć handlu, należytej opieki lekarskiej przez odpowiedni rozwój służby zdrowia. Albo jak istotna rola przypada w udziale organizacjom nauczycielskim, organizacjom w instytutach naukowych czy wreszcie instytucjach kulturalnych. Chodzi więc o to, aby każda organizacja partyjna odnalazła swoje właściwe miejsce, swoje pole działania i wprzęgła się do ogólnej pracy całej partii.

Szczególnej uwagi wymagają nasze organizacje partyjne na wsi. Sytuacja na wsi uległa zasadniczej zmianie. Linia polityczna partii dowiodła tu swojej bezspornej słuszności. Partia zdobyła zaufanie masy chłopskiej do swej polityki. Chłopi praktycznie, przez wzrost plonów, przez zagospodarowanie odłogów i znaczne nakłady inwestycyjne dowiedli, że w rozstrzygającej dziedzinie, w dziedzinie produkcji, opowiadają się za programem rolnym partii. Powstały więc nowe, sprzyjające przesłanki dalszej rozbudowy i umocnienia naszych wiejskich organizacji partyjnych, podniesienia ich autorytetu w świadomości chłopów pracujących. W różnych rejonach kraju obserwujemy liczny napływ do partii chłopów pracujących. Pociąga ich polityka partii, wola działania i zmieniania warunków życia, aktywność wielu wiejskich organizacji partyjnych, które myślą kategoriami swojej okolicy, które opracowują plany perspektywicznego rozwoju wsi pod względem materialnym i kulturalnym.

Temu niezwykle pozytywnemu zjawisku muszą udzielić należytej uwagi instancje partyjne. Powinny one badać, w jakich warunkach wzrasta przypływ chłopów do partii i przekazywać doświadczenia przodujących organizacji partyjnych organizacjom słabym i biernym i rozszerzać zarazem sieć nowych organizacji.

Wyrazem postawy ludności wiejskiej do polityki partii stały się czyny społeczne podejmowane przez całe wsie dla uczczenia Zjazdu partii. Zadanie organizacji partyjnych i instancji polega obecnie na tym, aby całkowicie zrealizować wnioski chłopów dotyczące podjęcia wspólnych prac dla dobra gromady, wsi, prac porządkowych, budowlanych, melioracyjnych i innych. Wiele zobowiązań chłopskich nie mogło być wykonanych ze względu na porę roku. Obecnie nastał właśnie czas na ich podjęcie bądź doprowadzenie do końca. Chodzi też o to, aby nie poprzestawać na rzeczach dokonanych. Akcje takie mają wielkie znaczenie zarówno praktyczne, jak i wychowawcze. Chłopi przekonują się, ile zdziałać mogą wspólnym, zorganizowanym wysiłkiem, ile bezpośrednich korzyści przynoszą dobrze zaplanowane czyny społeczne im i ich najbliższym. Dlatego też trzeba rozwijać tę inicjatywę chłopską w dalszym ciągu, wspierać ją i organizować. Akcję tę należy prowadzić w ścisłym współdziałaniu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym.

Zatwierdzona na Zjeździe polityka partii w kwestii rolnej jasno określa zadania organizacji partyjnych na wsi. Oznacza ona dalsze kojarzenie zadania wyzyskania rezerw tkwiących w indywidualnej gospodarce chłopskiej z uporczywym dążeniem do zmiany struktury naszego rolnictwa przez stopniowe uspółdzielczanie wsi na podstawie całkowitej dobrowolności. Wiemy, że ten właśnie kierunek działania zyskał nam szerokie i trwałe poparcie chłopa pracującego. Zgodnie z linią polityczną organizacje partyjne powinny z całą wnikliwością podchodzić do trudności i kłopotów indywidualnego chłopa pracującego, do potrzeb jego gospodarki. Zależy nam na każdym wydartym ziemi, przez racjonalne gospodarowanie, nowym kwintalu zboża czy ziemniaków, na każdym litrze zwiększonego udoju mleka, na każdym wyhodowanym cielaku czy warchlaku. Jednakże organizacje partyjne — uwzględniając w całej rozciągłości to zadanie — muszą uporczywie propagować perspektywę przebudowy stosunków rolnych, muszą organizować i udzielać poparcia świadomym elementom chłopstwa pracującego w dążeniu do rozwijania socjalistycznych form gospodarowania. Formy te bowiem stanowią w naszych warunkach decydujące rozstrzygnięcie zarówno z punktu widzenia zasadniczego postępu samej gospodarki rolnej, jak też wyzwolenia chłopa z ujarzmiającej go pracy na drobnej parceli i zniesienia wyzysku klasowego na wsi.

W procesie gospodarczej i politycznej aktywizacji wsi doniosła rola przypada w udziale kółkom rolniczym, samorządnej i masowej formie organizacji wysiłku chłopskiego. Do pracy tych kółek, kierunków ich działalności i stopnia upowszechnienia partia nasza przywiązuje ogromną wagę. Traktujemy je jako uniwersalną, najbardziej masową i dostępną dla chłopów formę kolektywnego działania i rozwijania świadomości doceniającej wartość zespołowego wysiłku. Dzięki właściwemu podejściu do pracy kółek rolniczych ze strony organizacji partyjnych, dzięki aktywnemu uczestnictwu w ich zarządach i w ich pracach naszych towarzyszy, kółka te stawać się będą ważkim czynnikiem rozwoju kultury rolniczej, mechanizacji prac polowych, podniesienia urodzajności i efektywności

gospodarki hodowlanej, a zarazem najbardziej powszechnym zalążkiem socjalistycznych stosunków na wsi, owym pomostem w przechodzeniu chłopów pracujących od indywidualnych do spółdzielczych form gospodarowania. Dlatego też organizacje partyjne nie mogą stronić od kółek rolniczych. Muszą one wspierać te kółka, zasilać je najbardziej wartościowymi ludźmi, troszczyć się o właściwy ich rozwój i kierunek działalności. Partia podejmie konkretne decyzje organizacyjno-ekonomiczne i finansowe, które sprzyjać będą temu, aby kółka stały się powszechną organizacją chłopską i aby działalność ich rozwijała się w kierunku odpowiadającym zasadniczym interesom budownictwa socjalistycznego.

Tam wszędzie, gdzie istnieją i rozwijają się spółdzielnie produkcyjne, a także PGR, główne zadanie organizacji partyjnych polega obecnie na doskonaleniu ich gospodarki, na uczynieniu jej bardziej oszczędną i efektywną, na wszechstronnym jej rozwijaniu, tak aby w praktyce dowodziła wyższości wielkiego, zmechanizowanego gospodarstwa socjalistycznego prowadzonego na naukowych zasadach. Nade wszystko należy dążyć do uzdrowienia ekonomicznych podstaw tych gospodarstw, przekształcenia ich we wzorowe gospodarstwa, całkowicie samodzielne ekonomicznie i rentowne.

O powodzeniu planów wytyczonych przez III Zjazd decydować będzie praca podstawowych organizacji partyjnych. One to muszą kojarzyć interesy ogólnospołeczne, interesy budownictwa socjalistycznego w kraju z interesami zakładów, przedsiębiorstw, instytucji, gromad i wsi. Jeśli partia w ogóle jest zasadniczą siłą integrującą, zespalającą wysiłki narodu we wszystkich dziedzinach życia materialnego i duchowego, to organizacje partyjne stanowią owe ogniwo, przy pomocy którego dokonuje się to zespolenie. One właśnie wnoszą świadomość celów i zadań reprezentowanych przez partię do mas i konfrontują ich wartość w bezpośrednim zetknięciu się z ludźmi pracy. Przez podstawowe organizacje partyjne urzeczywistnia się w praktyce linia polityczna oparta na zasadzie najściślejszej więzi z masami. Dlatego też styl pracy instancji i aparatu partyjnego powinien być całkowicie przystosowany do funkcji, którą spełniać ma podstawowa organizacja partyjna. Wszelkie poczynania muszą się dokonywać właśnie za jej pośrednictwem.

Aby organizacje partyjne sprostały nowym zadaniom, konieczne jest ożywienie w nich ducha krytyki, wprowadzenie atmosfery rzeczowych dyskusji. Jest to jedna z najpilniejszych i najdonioślejszych spraw. Tam gdzie nie ma krytyki ani atmosfery dyskusji w organizacjach, trudno mówić o aktywności i inicjatywie członków partii. Trudno też walczyć z jedną z najbardziej dokuczliwych bolączek naszego życia — z sitwami i klikami pasożytującymi bezkarnie i będącymi prawdziwą zakałą na drodze naszego rozwoju. A przecież w poczuciu robotnika czy chłopa kliki takie są najbardziej boleśnie odczuwaną niesprawiedliwością. Istnienie tego rodzaju klik jest wyzwaniem rzuconym naszej partii. Musimy też z całą stanowczością kłaść temu kres. Jest to także jeden z głównych warunków rozwijania prawych i braterskich stosunków między ludźmi, wykorzeniania z naszego życia bezdusznego i wielkopańskiego stosunku do człowieka, wytworzenia atmosfery, w której człowiek w praktyce będzie uważany za najwyższą wartość. O takim kierunku rozwoju organizacji partyjnych decydować będzie śmiałe wcielanie w życie zasad cen-

tralizmu demokratycznego i wewnątrzpartyjnej demokracji. Postanowienia statutowe muszą być bezwzględnie respektowane i przestrzegane.

Zjazd partii dowiódł jej pełnej konsolidacji organizacyjnej, politycznej i ideologicznej. Linia partii, wykrystalizowana na VIII Plenum KC i następnych plenarnych posiedzeniach KC wytrzymała próbę życia i zespoliła partię. Krytyka zarówno z pozycji dogmatycznych, jak i rewizjonistycznych okazała się bezpłodna i bezsilna wobec linii politycznej partii. Nauczyliśmy się cenić wartość zespolonej partii i jedności partyjnej. Będziemy też strzegli tej jedności z największą pieczołowitością. Jest to nakaz dyktowany poczuciem odpowiedzialności za losy historyczne narodu polskiego.

W tych warunkach niezbędną jest rzeczą podjęcie poważnego wysiłku w dziedzinie życia ideologicznego partii i jej oddziaływania ideologicznego na społeczeństwo. W ostatnim okresie zarysowała się pewna rozpiętość między polityczną i organizacyjno-gospodarczą działalnością partii a jej działalnością ideologiczną. Obecnie nic tej rozpiętości nie usprawiedliwia. Musi ona być przezwyciężona. Dla osiągnięcia tego celu szczególne znaczenie ma zaktywizowanie i dalsze umocnienie organizacji partyjnych na wyższych uczelniach, w instytutach naukowych i w środowiskach inteligencji twórczej. Decydującą rolę odegrać tu może odpowiednia działalność propagandowa, rzeczowe i wnikliwe wyjaśnianie węzłowych problemów ideologicznych zawartych w linii partii uchwalonej na III Zjeździe.

Obecnie, gdy partia ma jasno skrystalizowany program działania, zawarty w dokumentach III Zjazdu, powinniśmy uczynić wszystko, aby wprawić w działanie ogromne zasoby sił motorycznych tkwiących w masach członkowskich partii. Trzeba, aby każdy członek partii wnosił w miarę swych możliwości swój wkład do wielkiej pracy, podjętej przez partię, aby każdy na swoim odcinku pracy odnalazł ów łącznik spajający go z innymi członkami partii w jedną zwartą i zdyscyplinowaną organizację świadomą swoich celów i ożywioną wolą ich urzeczywistnienia.

MARIAN BARTNICKI

Inwestować taniej i z większymi efektami

Zagadnieniom inwestycji poświęcił III Zjazd PZPR wiele uwagi. Uchwały powzięte na Zjeździe określają też zadania w tej dziedzinie.

Tak poważne potraktowanie inwestycji wynika niewątpliwie z szeregu przyczyn. Inwestycje mają — po pierwsze, ogromne znaczenie dla rozwoju gospodarczego kraju. Od rozmiarów inwestycji zależy tempo wzrostu potencjału gospodarczego kraju, stopień wprowadzenia do produkcji nowej techniki, wielkość przyrostu plonów w rolnictwie, zakres budownictwa mieszkaniowego i socjalnego itp. Po drugie, środki przeznaczone na inwestycje stanowią poważną pozycję w podziale dochodu narodowego. Od ich wysokości zatem zależy stopień zaspokojenia bieżących potrzeb społeczeństwa. Najważniejsza jednak przyczyna, że sprawy te omawiano tak obszernie na III Zjeździe, tkwi — jak się wydaje — w bardzo poważnych rezerwach istniejących wciąż jeszcze w naszym procesie inwestowania, wielkich możliwościach potanienia inwestycji i zwiększenia ich efektywności.

Współzależność między wielkością inwestycji a wzrostem potencjału gospodarczego jest oczywista. Nie jest jednak mało ważną sprawą, jak wielkie są inwestycje, jaką część dochodu narodowego należy na ten cel przeznaczać.

Między wysokością nakładów inwestycyjnych czynionych w obecnym okresie a aktualnym stopniem zaspokojenia potrzeb ludności istnieje bowiem ścisła zależność, wynikająca z niezmiennej w danym okresie wielkości dochodu narodowego. Im więcej przeznaczymy dziś na inwestycje, tym mniejszy będzie dziś fundusz spożycia. Dlatego też wielkości te muszą być ściśle analizowane, a decyzja w sprawie podziału dochodu narodowego głęboko przemyślana. Pamiętać przy tym należy, że inwestycje po ich ukończeniu stwarzają dodatkowy dochód narodowy, umożliwiając poważne podniesienie funduszu spożycia.

Wynikają stąd dwa podstawowe postulaty, bardzo mocno akcentowane na III Zjeździe:

1) należy tak wydatkować środki inwestycyjne, aby uzyskiwać możliwie największe efekty, a więc obniżać koszty inwestycji i zwiększać ich efektywność, 2) należy tak realizować inwestycje, aby efekty uzyskiwać jak najszybciej, a więc aby okres zamrożenia środków inwestycyjnych był możliwie jak najkrótszy. Sprawa ta ma więc charakter również polityczny. Im lepiej, efektywniej, szybciej będziemy realizować inwestycje, tym

wcześniej będziemy korzystać z owoców tych inwestycji, tym szybciej osiągniemy poprawę stopy życiowej.

Dlatego też słusznie będzie zwolennikom dodatkowych nakładów inwestycyjnych powiedzieć: na więcej nas nie stać, większej części dochodu narodowego, niż przewidziano, na inwestycje przeznaczyć nie możemy, ale jeśli będziemy realizować inwestycje oszczędnie i szybko, to uzyskamy za tę samą sumę środków znacznie większe efekty, niekiedy większe od tych, jakie chcieli osiągnąć kosztem dodatkowych środków, kosztem funduszu spożycia.

Zwolennikom zaś zmniejszenia skali inwestycji trzeba powiedzieć, że bez inwestycji w wysokości zaproponowanej nie można mówić o założonym — w porównaniu z innymi krajami wcale nie nadmiernym — wzroście potencjału gospodarczego kraju i o dalszym podwyższaniu stopy życiowej za parę lat, o stworzeniu miejsc pracy dla setek tysięcy dorastającej młodzieży. I tu jednak decydujące znaczenie ma obniżenie kosztów i zwiększenie efektywności inwestycji. Dlatego też III Zjazd wysunął spośród zagadnień inwestycyjnych na pierwszy plan sprawę wykorzystania rezerw na wszystkich etapach działalności inwestycyjnej — programowania, projektowania, realizacji budowy i oddawania do użytku gotowych obiektów.

Nie ulega wątpliwości, że nie znajdujemy się na początku drogi wyzyskania rezerw tkwiących w procesie inwestycyjnym. W ciągu ostatnich lat prowadzono uporczywą walkę z przerostami w programowaniu i projektowaniu. Znacznie podniosły się kwalifikacje projektantów. Zwiększyła się troska inwestorów o racjonalność inwestycji. Podjęto badania opłacalności inwestycji oraz rozszerzono podstawy oszczędnego projektowania.

Kilkakrotnie przeprowadzone w ubiegłych latach rewizje założeń i projektów umożliwiły wygospodarowanie wielomiliardowych oszczędności. Zjawiskiem powszechnym jest obecnie mniej rozrzutne niż uprzednio programowanie i projektowanie. Świadczą o tym niższe jednostkowe nakłady inwestycyjne, mniejsza kubatura i powierzchnia produkcyjna na jednostkę produkcji, większa wydajność pracy, mniejsze koszty własne produkcji i inne wskaźniki techniczno-ekonomiczne obecnie wykonywanych projektów w porównaniu z projektami sprzed 5—10 lat. Świadczy o tym wyższa znacznie efektywność obecnie realizowanych inwestycji w porównaniu z niektórymi inwestycjami pierwszego okresu 6-lecia. Świadczy o tym dalej krótszy już obecnie okres realizacji inwestycji, krótszy okres zamrożenia środków inwestycyjnych, większa koncentracja nakładów.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć istnieją jeszcze bardzo poważne możliwości ograniczenia jednostkowych nakładów inwestycyjnych i podniesienia efektywności inwestycji. Jeszcze nie wszystkie nasze przedsięwzięcia inwestycyjne — a szczególnie w zakresie inwestycji zdecentralizowanych — bada się przed ich podjęciem pod kątem widzenia efektywności. Obecnie znanych i stosowanych metod badań nie można uznać za doskonałe; wymagają one dalszych poważnych prac naukowych i doświadczalnych.

Porównanie naszych projektów z odpowiednimi projektami zagranicznymi wskazuje niejednokrotnie na większą kapitałochłonność naszych inwestycji, na większy ciężar maszyn u nas stosowanych, na większą kubaturę budynków i większą ich kapitalność, na mniej śmiałe rezygnowanie u nas z obudowy urządzeń produkcyjnych i pomocniczych, na znacznie

dłuższy u nas cykl inwestycyjny. Również w zakresie eksploatacji wskaźniki techniczno-ekonomiczne projektowanych zakładów ustępują u nas dość często przodującym rozwiązaniom zagranicznym (stopień wykorzystania urządzeń, współczynnik strat międzyoperacyjnych, wydajność pracy itp.), co powoduje wyższe nakłady na inwestycje produkcyjne lub usługowe.

W najbliższym pięcioleciu więc, a tym bardziej w okresie po 1965 r., należy przestrzegać rygorystycznie zasady, że *żadnej inwestycji nie należy podejmować bez stwierdzenia jej niezbędności, bez zbadania efektywności, słuszności przyjętych rozwiązań* tak co do wielkości, lokalizacji, jak i poziomu techniki, powiązań z wymianą międzynarodową, kompleksowości rozwiązań itp.

Jakie zatem są płaszczyzny badań ekonomicznych i ekonomiczno-technicznych? Szczupłe ramy artykułu pozwalają jedynie na nazwanie tych płaszczyzn i fragmentaryczne omówienie niektórych z nich. Punktem wyjściowym programowania zarówno w skali gałęzi gospodarki narodowej, jak i jednego zakładu jest *prawidłowe określenie potrzeb* w zakresie rozpatrywanego produktu lub grupy produktów. Określając potrzeby uwzględnić należy poza popytem wewnątrzkrajowym również możliwości eksportu — w razie jego opłacalności. Z drugiej strony nie można zapominać o tym, że w niektórych wypadkach bardziej celowo będzie część inwestycji przeznaczonych na wzrost produkcji danego wyrobu przeznaczyć na uzyskanie oszczędności w zużyciu tego wyrobu, czy to przez udoskonalenie procesu tego zużycia (np. zastąpienie trakcji parowej przez elektryczną, zastąpienie niskosprawnych wentylatorów przez wysokosprawne itp.), czy też przez produkowanie uszlachetnionych wyrobów (np. blachy transformatorowe o mniejszej stratności, żelazo budowlane wyższej jakości, trwalsze tkaniny i obuwie).

Dalszym zadaniem programowania jest określenie takich sposobów *zaspokojenia potrzeb*, które by się łączyły z możliwie najniższymi nakładami inwestycyjnymi przy równoczesnym zapewnieniu wysokiej wydajności pracy, niskich kosztów własnych i odpowiedniej długowieczności obiektów. Stąd niezbędność stwierdzenia, jaka część przyrostu potrzeb może być zaspokojona w drodze pozainwestycyjnych posunięć organizacyjno-technicznych w istniejących zakładach, jaka przez modernizację, rekonstrukcję i rozbudowę istniejących zakładów, a w jakim zakresie — po wyczerpaniu powyższych dróg — trzeba podjąć nowe inwestycje, traktowane jako ostateczność.

Poszukując optymalnych sposobów zaspokojenia potrzeb nie wolno zapominać o możliwości importu danego produktu, jeśli jest on opłacalny, tzn. jeśli na dłuższy czas można zapewnić przywóz danego wyrobu przy równoczesnym zwiększeniu wywozu innych wyrobów, tak aby saldo handlu zagranicznego było dla nas dodatnie, pod warunkiem jednakże, że się nie zwiększy wskutek tej wymiany pierwotnie określonych nakładów inwestycyjnych i kosztów eksploatacyjnych. Kooperacja międzynarodowa opierająca się na racjonalnym wykorzystaniu surowców, warunków zatrudnienia, mocy energetycznej itp. może bardzo istotnie poprawić ekonomikę obu lub kilku zainteresowanych stron.

Specjalizacja i kooperacja w skali krajowej jest również jednym z istotnych elementów efektywności inwestycji. Rachunek ekonomiczny może łatwo wykazać, że bardziej opłacalna jest produkcja w wyspecjalizowanych

fabrykach mimo konieczności ponoszenia kosztów przewozu półfabrykatów do zakładów kooperujących.

Ogromne znaczenie dla potanienia inwestycji ma budowa obiektów *o optymalnej w naszych warunkach wielkości.* W tym bowiem wypadku jednostkowe nakłady inwestycyjne i jednostkowe koszty własne są najniższe. Czynniki przeciwdziałające nadmiernemu podnoszeniu zdolności produkcyjnej zakładu, jak większy teren zaopatrywania, dłuższy okres budowy i inne, trzeba również odpowiednio uwzględnić. Poważne znaczenie ma *etapowa realizacja inwestycji,* która umożliwiając wcześniejszą eksploatację części zakładu lub obiektu skraca okres zamrożenia nakładów.

Dalszymi elementami pozwalającymi na zwiększenie efektywności inwestycji są: najwłaściwsze ustalenie *asortymentu produkcji* (przy czym dążyć należy do uzyskiwania możliwie najszlachetniejszych produktów końcowych) oraz *wybór właściwego procesu technologicznego,* uwzględniającego niezbędność uzyskania dzięki nowej technice poważnego wzrostu wydajności pracy przy równoczesnym ograniczaniu nakładów inwestycyjnych.

Niemałe znaczenie dla potanienia inwestycji ma właściwa *lokalizacja zakładu i terenu budowy.* Znaczna bowiem część kosztów budowy zakładu zależy od lokalizacji. W razie słuszniejszego wyboru terenu można bardzo poważnie obniżyć koszty transportu kolejowego czy samochodowego, urządzeń wodno-kanalizacyjnych i energetycznych, budynków produkcyjnych i pomocniczych, budownictwa mieszkaniowego i socjalnego, a także koszty eksploatacyjne związane z samą działalnością zakładu, jak i z zaopatrywaniem go w surowce oraz dostarczaniem gotowych produktów odbiorcom.

Badania ekonomiczne muszą uwzględniać w odpowiednim zakresie opłacalność inwestycji mających charakter *eksportowy lub antyimportowy.* W ramach obecnie kształtujących się i przewidywanych cen światowych zupełnie różnorodnie kształtuje się opłacalność eksportu poszczególnych wyrobów. W jednym wypadku dla uzyskania 1 rubla lub 1 dolara w eksporcie należy poczynić w kraju większe nakłady inwestycyjne i ponieść wyższe koszty, w innych wypadkach mniejsze. Dlatego też spośród wielu możliwości rozwijania produkcji eksportowej należy wybierać te, które są dla nas najbardziej korzystne. Sam rachunek jest tu jednakże — jak zresztą w wielu innych wypadkach — niewystarczający. Należy tu także uwzględniać szereg innych czynników, jak łatwość dotarcia na rynek zagraniczny, konkurencyjność, sytuację międzynarodową itp. Podobnie przedstawia się sprawa z inwestycjami antyimportowymi.

Z innych czynników mających wpływ na efektywność inwestycji warto wymienić problem zmian podziału nakładów między gałęziami i podobne zagadnienia makroekonomiczne obok zagadnień mniej ogólnych, lecz bardzo ważnych, jak wybór surowców do produkcji przemysłowej, zmniejszenie nadmiernych rezerw maszyn, zakresu robót budowlanych itp.

Analiza przytoczonych elementów programowania i projektowania, przeprowadzona umiejętnie i w odpowiednim czasie, może ustrzec przed podejmowaniem błędnych decyzji, przed nadmiernym zakresem inwestycji, może wyeliminować przerosty i błędy doprowadzając do poważnego potanienia inwestycji i wzrostu ich efektywności.

Można przytoczyć niemało przykładów świadczących o wykryciu i wykorzystaniu rezerw programowych. Zdarzało się jednak również, że zbędność lub nadmierne rozmiary inwestycji stwierdzono zbyt późno.

Program 7-letni MPC zakładał m. in. budowę fabryki urządzeń hutniczych. Przewidując trudności w uzyskaniu we właściwym czasie maszyn na wyposażenie tej fabryki w dyskusji nad planem 7-letnim przełożono budowę na okres późniejszy, a postanowiono zwiększyć posiadane zdolności produkcyjne przez modernizację parku maszynowego w istniejących zakładach i wykorzystanie wolnej powierzchni produkcyjnej.

Podobnie w przemyśle maszynowym odrzucono koncepcję budowy trzeciej fabryki telewizorów we Wrocławiu postanawiając ograniczyć się do dwóch fabryk w Warszawie i Gdańsku z równoczesnym wyzyskaniem pewnych rezerw w Fabryce Aparatów Radiowych w Dzierżoniowie.

Projekt wstępny kopalni Szczygłowice przewidywał zdolność wydobywczą 6.000 ton na dobę. W toku analizy projektu okazało się, że można zwiększyć tę zdolność do 10 tysięcy ton (pod warunkiem, że kopalnia nie okaże się metanową), ponosząc nieproporcjonalnie niskie nakłady dodatkowe z tym związane. Analogicznie przedstawia się sprawa w niektórych innych kopalniach.

W celu zaopatrzenia w wodę miasta Wałbrzycha zaprojektowano budowę zapory i zbiornika wodnego o pojemności 26 mln m^3, ułożenie rurociągu o średnicy 1200 mm na długości 22 km z rur żelbetowych i częściowo stalowych oraz szereg dodatkowych robót. Koszt tej inwestycji w cenach 1958 r. wyniósłby ponad 400 mln zł. Szczegółowa analiza organów oceniających dokumentację projektowo-kosztorysową, organów kontroli państwowej i rady narodowej doprowadziła do wniosku, że budowa zapory i zbiornika wodnego jest zbędna. Stwierdzono, że oszczędna gospodarka wodą dla potrzeb komunalnych i przemysłowych, zmniejszenie marnotrawstwa wody w sieci i instalacjach domowych pozwoli zaniechać budowy kosztownej zapory i zbiornika. Do pokrycia zapotrzebowania na wodę przynajmniej do roku 1970 wystarczy rozbudowa czterech ujęć wgłębnych oraz budowa niewielkiego ujęcia powierzchniowego, co wraz z rurociągiem będzie kosztować łącznie około 50 mln zł.

Obok tych przykładów można jednak wymienić zbędne inwestycje lub inwestycje o nadmiernym zakresie.

Liczne przykłady, z których część przytoczono wyżej, świadczą o szerokich możliwościach poważnego ograniczenia, a w poszczególnych wypadkach zaniechania inwestycji.

W żadnym wypadku nie można dopuścić do zbyt pochopnych decyzji inwestycyjnych, które później, w okresie realizacji, okazałyby się nieuzasadnione. Każdą potrzebę inwestycyjną trzeba z całą odpowiedzialnością stwierdzić i wszechstronnie zbadać. Ten niezmiernie ważny i odpowiedzialny obowiązek spoczywa na inwestorach odpowiednich szczebli i organach planowania gospodarczego.

Należy podkreślić, że w ciągu ostatnich trzech lat przeprowadzono w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, ministerstwach i biurach projektów dość szeroko zakrojone badania ekonomicznej efektywności większych inwestycji prawie wszystkich dziedzin życia gospodarczego, przewidzianych do realizacji w planie 5-letnim lub perspektywicznym. Dzięki temu można było dokonać szeregu niezbędnych zmian w planach inwestycyjnych, udało się uniknąć niektórych błędnych decyzji i zwięk-

szyć efektywność inwestycji. Prace te pomogły wykryć rezerwy tkwiące w działalności inwestycyjnej.

Obecnie zgodnie z uchwałami III Zjazdu partii w kilkunastu sekcjach branżowych przeprowadza się badania efektywności nowych inwestycji. Głównie temu zagadnieniu jest poświęcona przygotowywana obecnie krajowa narada w sprawie efektywności inwestycji.

* * *

O jakości badań ekonomicznych decyduje niewątpliwie doskonałość zastosowanych metod analizy efektywności. Należy stwierdzić, że metody dotychczasowe, stosowane u nas od 1956 r., są w zasadzie dobrym narzędziem badań. Niemniej jednak wiele zagadnień wymaga opracowania i wyjaśnienia. Sprawa jest tym trudniejsza, że również za granicą metodologia badań jest jeszcze ciągle przedmiotem dyskusji i dociekań.

U nas podstawowym miernikiem efektywności jest porównanie nakładów pracy społecznej zużytej na wytworzenie określonego efektu produkcyjnego z wielkością tego efektu. W nakładach pracy społecznej uwzględnia się zarówno nakłady inwestycyjne, jak i koszty eksploatacyjne oraz oprocentowanie nakładów inwestycyjnych. Pojęcie efektu użytkowego traktuje się szeroko, co umożliwia porównanie obiektów o identycznych i zbliżonych efektach użytkowych lub też obiektów przyczyniających się do wzrostu produkcji bądź oszczędności danego wyrobu. Poza omówionym wskaźnikiem efektywności wprowadzono szereg innych pojęć, jak kurs wynikowy netto, kapitałochłonność na jednostkę dewizową i inne, które mają istotne znaczenie dla badań inwestycji związanych z wymianą międzynarodową. Wprowadzono też szereg uściśleń w obliczeniach.

Mimo względnie szerokiego stosowania powyższych zasad metodologicznych istnieje nadal wiele nie dopracowanych zagadnień, szereg trudnych, dyskusyjnych problemów. Warto może choćby z nazwy wymienić niektóre z nich. Należy stwierdzić, że w sposób dość dowolny ustalano uprzednio wysokość procentu od nakładów. Wysokość ta powinna być ściślej określona z możliwie wszechstronnym uwzględnieniem naszych warunków gospodarczych. Dalszym problemem jest sprawa jednolitej wysokości tego wskaźnika dla inwestycji w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Sprawa ta podlega dyskusji, choć wydaje się rzeczą słuszną stosowanie do wszystkich inwestycji jednakowej wielkości oprocentowania, aby nie stwarzać od razu w wyjściowych obliczeniach „taryfy ulgowej" dla inwestycji o mniejszym oprocentowaniu.

Dyskusyjna jest sprawa stosowania procentu zwykłego lub składanego, sprawa czasu trwania obiektu (moralne zużycie), zakresu inwestycji pośrednich itp. Tematy te poruszały liczne artykuły i wypowiedzi. Dyskutuje się nad nimi również za granicą. Wiele z nich omówiono na odbytej w połowie ubiegłego roku w Moskwie ogólnozwiązkowej naradzie w sprawie efektywności inwestycji. Niezbędna jest dalsza dyskusja na ten temat i ustalenie w jej wyniku zasad, które by były powszechnie stosowane.

* * *

Dziedziną dotąd całkowicie pomijaną w badaniach efektywności są inwestycje zdecentralizowane, a szczególnie drobne inwestycje realizowane

ze środków własnych przedsiębiorstw. Inwestycje te stanowią obecnie około 20% całości nakładów inwestycyjnych i wykazują tendencje do zwiększania się. Jest rzeczą nieodzowną dostarczenie ogromnej liczbie inwestorów bezpośrednich, jak również ich władzom oraz bankom finansującym prostego narzędzia badania efektywności. Sprawa ta jest tym istotniejsza, że absolutnie nie wszyscy inwestorzy i nie wszystkie oddziały banków potrafią obiektywnie ocenić celowość inwestycji i to zarówno z punktu widzenia własnych interesów rozwojowych i materialnych zakładu inwestującego, jak i z punktu widzenia interesów całej gospodarki narodowej. Dlatego też metoda badań efektywności drobnych inwestycji powinna być prosta, przejrzysta i łatwa w stosowaniu, choćby nawet przez swą prostotę mniej precyzyjna.

Aby określić efektywność inwestycji z punktu widzenia ogólnogospodarczego, proponuje się stosować kryterium efektywności porównawczej. Efektywność porównawczą określa się według tych propozycji przez obliczenie nakładów inwestycyjnych uzasadnionych efektami projektowanego przedsięwzięcia (wzrost zdolności produkcyjnej, oszczędność materiałów, surowców, oszczędność pracy) w stosunku do nakładów w inwestycjach centralnych. Wprowadza się przy tym szereg współczynników korygujących, które uwzględniają krótszy okres funkcjonowania zakładu modernizowanego niż zakładu nowego, krótszy czas budowy zakładu, a więc krótszy czas zamrożenia nakładów inwestycyjnych itp. Wybiera się spośród kilku wariantów rozwiązań tej samej inwestycji lub spośród kilku inwestycji tę, której rzeczywiste nakłady są w stosunku do nakładów uzasadnionych możliwie najmniejsze. W ten sposób uwzględnia się interesy ogólnopaństwowe. Interesy zakładu uwzględnia się oceniając efekty danej inwestycji, a więc wzrost produkcji, obniżkę kosztów produkcji, zwiększenie funduszu płac w wyniku wzrostu produkcji itp.

* *
*

W projektach obecnie stosowanych, które opracowano i zatwierdzono niejednokrotnie kilka lat temu, przewiduje się częstokroć roboty i nakłady zbędne.

Istnieje duża liczba dokumentacji projektowo-kosztorysowych inwestycji w różnym stopniu zaawansowanych lub nawet jeszcze nie rozpoczętych, których przejrzenie może przynieść poważne oszczędności. Obecnie przeprowadza się rewizję tej dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

Dokonując rewizji projektów analizuje się krytycznie niezbędność wszystkich przewidzianych w tych projektach obiektów i robót, prawidłowość rozwiązań technicznych, ekonomicznych i organizacyjnych. W szczególności w toku rewizji eleminuje się przerosty w zakresie maszyn i urządzeń, kubatury i powierzchni pomieszczeń produkcyjnych i pomocniczych, rozwiązań konstrukcyjnych, architektonicznych i innych, liczby zatrudnionych i związanej z tym wielkości budownictwa socjalnego. Analizy wymaga też prawidłowość harmonogramu realizacji inwestycji i oddawania do użytku poszczególnych obiektów w kierunku skrócenia cyklu budowy i zsynchronizowania terminów oddawania do użytku poszczególnych obiektów współzależnych.

W rezultacie rewizji można oczekiwać poważnego zmniejszenia nakładów inwestycyjnych, niezbędnych dla uzyskania tych samych efektów

produkcyjnych lub usługowych, obniżenia zużycia materiałów, w szczególności deficytowych, zmniejszenia ilości maszyn i urządzeń oraz ograniczenia importu, w szczególności z krajów kapitalistycznych, wzrostu zdolności produkcyjnej zakładów i obiektów objętych projektem oraz przyśpieszenia realizacji inwestycji.

Środki uzyskane w wyniku rewizji projektów, dotyczące zakresu inwestycji roku 1959, zostaną przekazane do rezerwy resortowej z przeznaczeniem na przyśpieszenie realizacji prowadzonych inwestycji — bez prawa rozpoczynania budowy nowych obiektów. Również nie będzie się zmniejszać rocznych limitów resortowych na lata następne.

O bardzo poważnych efektach oszczędnościowych, których należy oczekiwać, świadczą wyniki rewizji przeprowadzonej parokrotnie kilka lat temu. Świadczą o tym także wyniki podobnej akcji w ub. r. w CSR. Jak podał tow. O. Czernik, sekretarz KC KPCz w referacie wygłoszonym 29.X.1958 r., w ubiegłym roku zweryfikowano w CSR blisko 18 tys. budowanych obiektów osiągając łącznie około 13 mld koron oszczędności, co stanowi 8,4% całkowitych nakładów na zweryfikowane budowy, a 12,1% nakładów pozostających do wykorzystania w okresie weryfikacji.

W toku rewizji należy zdawać sobie sprawę, że obok pozytywnych stron w postaci obniżenia nakładów może ona mieć również strony negatywne. Najpoważniejsza z nich — to niebezpieczeństwo opóźnienia budowy wskutek konieczności dokonywania przeróbek dokumentacyjnych. Do przesuwania zaś terminu oddawania obiektów i zakładów do użytku dopuszczać nie należy. Oszczędności bowiem osiągnięte wskutek rewizji mogą zostać stracone w wyniku późniejszego uruchomienia obiektu. Można to zilustrować na przykładzie jednej z fabryk przemysłu maszynowego. Przedsiębiorstwo budowlane chce zmienić organizację budowy, wskutek czego uzyska paromilionowe oszczędności. Równocześnie jednak przedsiębiorstwo to postuluje przesunięcie terminu oddania do użytku zakładu o pół roku, co spowodowałoby straty produkcji wartości około 150 mln zł i niezbędność odpowiedniego importu. Tego rodzaju posunięcia oszczędnościowe są nie do przyjęcia.

Rzeczą powszechnie znaną jest to, że budujemy w Polsce w bardzo wielu wypadkach zbyt kapitalnie, że powierzchnie i kubatury budynków przemysłowych, administracyjnych i innych są częstokroć zbyt wielkie, że stosuje się konstrukcje zbyt ciężkie, że zbyt rzadko rezygnuje się z obudowy urządzeń przemysłowych i innych. Wyrazem tego może być wskaźnik udziału robót budowlanych w nakładach inwestycyjnych, który jest znacznie wyższy niż za granicą.

Jedną z najistotniejszych dróg zmniejszenia zakresu robót budowlanych jest stosowanie urządzeń wolno stojących, *rezygnowanie z obudowy* aparatury, maszyn i urządzeń lub poważne zmniejszenie tej obudowy. Doświadczenia polskie, a w większym jeszcze stopniu doświadczenia zagraniczne wskazują na poważne rozmiary tego problemu.

W energetyce dokonano już poważnych posunięć w tym zakresie. Usunięto z pomieszczeń elektrowni elektrofiltry, transformatory, wentylatory, pompy. Wskutek tego m. in. nastąpiło zmniejszenie kubatury jednostkowej z 1,4 m^3/kW do blisko 0,7 m^3/kW.

Niezmiernie bogate możliwosci zmniejszenia zakresu robót budowlanych kryją się w prawidłowym zaprojektowaniu oddziałów produkcyjnych i pomocniczych zakładów przemysłowych. Przez odpowiednie wza-

jemne usytuowanie poszczególnych maszyn i urządzeń, zachowując jednak między nimi niezbędne przestrzenie wynikające z potrzeb komunikacyjnych i bhp, można poważnie zmniejszyć powierzchnię i kubaturę hal. Można też ograniczyć wielkość magazynów (częściowo zastępując je zadaszeniami), warsztatów remontowych, garaży, obiektów administracyjnych itp.

Poważnym zagadnieniem jest nadmierna kapitalność wielu budowanych przez nas obiektów. Na przykład w kopalni rudy żelaza Nowa Wieś k. Częstochowy wzniesiono wiele trwałych budynków na powierzchni, choć wielkość zasobów tej kopalni z góry ogranicza jej żywotność do lat 15. Tego rodzaju nadmierna kapitalność budynków, stosowanie zbyt ciężkich konstrukcji i materiałów jest zjawiskiem — niestety — dość częstym. Dlatego takie znaczenie ma obok zmniejszenia kubatury obniżenie ciężaru budynków.

Podstawowym niedociągnięciem jest przewlekły proces inwestycyjny. *Okres budowy* zakładów przemysłowych, oddziałów, budynków i budowli jest u nas bardzo długi, znacznie dłuższy niż za granicą.

Można by podać niemało przykładów wieloletnich, nawet niekiedy ponad 10-letnich okresów budowy zakładów przemysłowych i to nie tylko największych, lecz również zakładów średnich.

Obok tego można również podać przykłady pozytywne. Hutę aluminium w Skawinie o koszcie budowy 320 mln zł (według cen 1956 r.) ukończono i przekazano do eksploatacji po 2,5 latach budowy. Bardzo dobre przygotowanie dokumentacji, stałość koncepcji budowy pozwoliły uzyskać taki efekt bez szczególnego skoncentrowania sił.

Drugi przykład pozytywnych osiągnięć w hutnictwie — to budowa stalowni nr 2 w hucie im. Bieruta. Pierwsze cztery piece uruchomiono w niecałe 3 lata po rozpoczęciu budowy. Projektowaną produkcję przekroczono przy tym o około 10%. Pozytywnie można ocenić również budowę 2 pierwszych pieców w hucie im. Lenina: trwała ona około 2 lat wraz z wydziałami pomocniczymi, a osiągnięta zdolność produkcyjna przekroczyła prawie o około 10% zdolność projektowaną.

W wyniku przewlekłego cyklu inwestowania, jak również niezharmonizowania budowy poszczególnych obiektów w niektórych zakładach, w wyniku bardzo częstych zmian koncepcji, zostają zamrożone duże kwoty bez efektów, nawet po kilkuletnim okresie inwestowania.

Tak znaczne przewlekanie budowy jest następstwem wielu czynników. Ważniejsze z nich — to brak częstokroć u inwestora skrystalizowanej koncepcji co do wielkości zakładu, programu produkcyjnego, poziomu techniki itp., częste zmiany decyzji i założeń oraz opóźnienie opracowania dokumentacji. Nadmierny jej zakres i nie zawsze najlepsza jakość również hamują wykonawstwo. Rozpoczynanie budowy bez dokumentacji z reguły nie przyśpiesza, lecz opóźnia budowę. Dalsze czynniki — to nieterminowość dostaw maszyn i urządzeń oraz przewlekły cykl dostaw, znacznie dłuższy niż za granicą. Opóźnienia dostaw są często przyczyną zatrzymania budowy. Bardzo znacznie, w wielu wypadkach decydująco przyczynia się do przedłużenia cyklu budowy wadliwe wykonawstwo spowodowane złą organizacją pracy, niską jakością robót, małą wydajnością pracy, niewykonywaniem wszystkich niezbędnych asortymentów robót.

Jedną z zasadniczych przyczyn przewlekłego inwestowania jest szeroki front inwestowania, dekoncentracja środków inwestycyjnych, co utru-

dniało należyte przygotowanie dokumentacji i zaopatrywanie w niezbędne materiały i maszyny oraz urządzenia.

Na przedłużenie się cyklu budowy w ostatnich latach duży wpływ wywarły częste fakty przekraczania pierwotnych kosztorysów inwestycyjnych. Koszty w trakcie realizacji wzrastały z różnych przyczyn (niedokładna wycena pierwotna, zwiększenie zakresu rzeczowego uzasadnione lub nieuzasadnione, nadmierne współczynniki za utrudnienie i inne przejawy „długiego ołówka" wykonawcy itp.). Bywały wypadki nawet podwojenia pierwotnej sumy kosztów, na podstawie której zapadła decyzja o włączeniu do planu.

Ogromne znaczenie dla skrócenia cyklu budowy ma koncentracja inwestycji (w skali jednej inwestycji i całości planu inwestycyjnego) oraz koordynacja inwestycji współzależnych.

Koncentracja inwestycji w skali jednego zakładu sprowadza się do prawidłowego, przemyślanego opracowania harmonogramu realizacji budowy i oddawania obiektów do użytku. Brak takiego harmonogramu powoduje straty gospodarcze, zamrożenie nakładów.

Zdarzają się również wypadki braku koordynacji inwestycji współzależnych (np. elektrociepłownia Żerań jest wykorzystywana pod względem ciepłowniczym w małym zakresie na skutek opóźnienia budowy sieci cieplnej). W szeregu zakładów przemysłowych nie prowadzi się równolegle z budownictwem przemysłowym budownictwa mieszkaniowego, transportowego i innego warunkujących prawidłową działalność eksploatacyjną. Elektryfikacja kolei bez zapewnienia terminowych dostaw taboru nie tylko przez przemysł krajowy, ale również z importu powoduje, że zelektryfikowane linie kolejowe przez dłuższy czas obsługiwane są z niedostateczną korzyścią dla gospodarki narodowej przez trakcję mieszaną.

Przykłady długich cykli inwestowania, nieskoordynowania w czasie inwestycji, ponoszonych wskutek tego strat gospodarczych — obok również częstych faktów prawidłowej budowy przy odpowiedniej działalności wszystkich ogniw procesu inwestycyjnego i koncentracji inwestycji — wyraźnie wskazują na ogromne możliwości zwiększenia efektywności inwestycji w drodze usunięcia występujących dotąd braków. Trzeba w tym celu szczegółowo i wnikliwie przejrzeć plany inwestycyjne i harmonogramy realizacji poszczególnych inwestycji i przeprowadzić niezbędne zmiany z uwzględnieniem spraw dokumentacji, potencjału produkcyjnego przedsiębiorstw budowlano-montażowych i dostaw maszyn. Porównanie czasu realizacji inwestycji u nas i za granicą wskazuje na ogromne rezerwy w tym zakresie. Szczególne szkody wyrządzają — polityka „zaczepiania się o plan", przewlekłe finansowanie inwestycji, brak odpowiedzialności inwestorów za terminowe dostarczanie dokumentacji i wykonawców za terminową realizację budowy. Należy się zdecydowanie przeciwstawić tendencjom przedsiębiorstw wykonawczych do podwyższania kosztów robót budowlano-montażowych. Pewnej poprawy można oczekiwać w wyniku przesunięcia do przedsiębiorstw częściowego opracowania dokumentacji budowlanej.

Posiadanie obecnie coraz bardziej sprecyzowanych planów perspektywicznych, znaczna koordynacja i koncentracja inwestycji, wnikliwsza analiza potrzeb inwestycyjnych, wyciągnięcie wniosków z pozytywnych i negatywnych doświadczeń lat poprzednich może i powinno doprowadzić do radykalnego skrócenia czasu realizacji inwestycji.

Decydującą jednak sprawą jest poprawa pracy inwestorów, biur projektów i organów oceniających dokumentację w zakresie prawidłowego technicznie i ekonomicznie przodującego programowania i projektowania oraz udoskonalania działalności przedsiębiorstw wykonawczych.



Wkrótce zostanie zwołana krajowa narada, poświęcona wszechstronnemu omówieniu problemu efektywności inwestycji. Zajmie się ona trzema zagadnieniami:

— merytoryczną oceną wyników badań efektywności inwestycji 5-lecia w zakresie budowy nowych obiektów i rozbudowy większych obiektów istniejących, jak również określonych kierunków działalności inwestycyjnej, przeprowadzoną przez sekcje branżowe narady,
— sprawą pogłębienia i udoskonalenia metod badań ekonomicznej efektywności wielkich i średnich inwestycji z uwzględnieniem 3-letniego doświadczenia własnego i doświadczen zagranicznych,
— rozszerzeniem badań efektywności inwestycji na znaczną liczbę drobnych, zdecentralizowanych inwestycji.

W celu należytego przygotowania narady powołano kilkanaście sekcji branżowych dla róznych dziedzin przemysłu, komunikacji, rolnictwa oraz budownictwa mieszkaniowego i gospodarki komunalnej.

Poza sekcjami branżowymi zorganizowano również sekcję metodologiczną, która przygotowuje wnioski z zakresu metod badania efektywności inwestycji.

Sekcje pomyślane są jako organy działające stale, nie zaś jedynie doraźnie, przed naradą. Walka bowiem o zwiększenie efektywności inwestycji musi być systematyczna, a prace w tej dziedzinie powinny być prowadzone ciągle, również po naradzie, w ministerstwach, biurach projektów, radach narodowych i u inwestorów bezpośrednich.

WILHELM BILLIG

Spór o inteligencję

Od dłuższego czasu toczy się na łamach naszych czasopism spór o inteligencję polską, o jej rolę społeczną w przeszłości, w teraźniejszości i w przyszłości. Z natury rzeczy dyskusja koncentruje się na aktualnych zagadnieniach współczesności, socjalizmu, przybierając często charakter ostrej, politycznej polemiki, w której krzyżują szpady najwybitniejsi szermierze naszej publicystyki. Zabierając głos w tej skomplikowanej, lecz bardzo istotnej sprawie zacznijmy jednak od historii, od „społecznej genealogii inteligencji polskiej". Taki tytuł nosi praca prof. Chałasińskiego, napisana w roku 1946, która odegrała swoistą rolę jeszcze w obecnie toczącej się dyskusji. Autor jej, uchodzący za specjalistę od poruszanego przez nas tematu, brał i bierze w tej dyskusji niepośledni udział.

Charakter inteligencji polskiej, jej rolę społeczną w dziejach od czasu narodzin gdzieś na przełomie XVIII — XIX wieku do II wojny światowej oceniał autor nie tylko niezmiernie krytycznie, negatywnie, lecz wręcz pogardliwie. Rodowód tej „odrębnej warstwy społecznej" prowadzi w prostej linii od folwarcznej szlachty zdegradowanej klasowo i spauperyzowanej. Ją uważa za kontynuatorkę szlacheckich tradycji obyczajowych i społecznych.

„Inteligencja — mówi Chałasiński — nie zajmowała stanowiska politycznego dawnej szlachty i pozbawiona była pańszczyźnianego folwarku, jako ekonomicznej podstawy pańskiej egzystencji. Szlacheckie ambicje i szlachecki obyczaj bez pańszczyźnianego folwarku — wielkopańskość bez pokrycia".

Gdy w Polsce (dzięki cudzoziemcom) rozpoczął się proces rozwoju kapitalizmu, szlachecka inteligencja polska nie odegrała w dalszym ciągu żadnej twórczej roli, lecz jako „uboczny produkt kapitalizmu" stała się rezydentem obcego kapitalizmu, tak jak przedtem była rezydentem folwarku — dworu pańszczyźnianego.

Była więc inteligencja prof. Chałasińskiego zawsze na łaskawym chlebie bogatych i możnych tego świata, a swoje pretensje do udziału w dochodzie społecznym, do pozycji towarzysko-społecznej, ba, do duchowego przewodzenia narodowi legitymowała tylko samym faktem swego istnienia jako warstwa wykształcona, dobrze wychowana i ułożona, jako ozdoba „towarzystwa".

Po takiej „socjologicznej" charakterystyce inteligencji profesor może już bez trudu zamknąć ją do getta i odgrodzić murami, jako wyodrębnioną,

oderwaną od narodu i od życia warstwę, ekskluzywną arystokrację ducha, „dążącą do zmonopolizowania kultury umysłowej, wykształcenia i nauki, do izolowania się we własnym środowisku, ponieważ zachowanie ekskluzywnego, arystokratycznego charakteru kultury umysłowej — to był warunek utrzymania społecznej przewagi inteligencji w społeczeństwie".

Aby dokonać tej operacji zamknięcia polskiej inteligencji w getcie i oderwania jej od narodu, musi prof. Chałasiński oczywiście bardzo zwęzić samo pojęcie inteligencji, usiłując stworzyć przy tym pozory naukowej analizy. Podaje on więc 2 definicje: jedną Kętrzyńskiego z „Tygodnika Powszechnego", określającą inteligencję jako przede wszystkim twórczynię dóbr kulturalnych, i przeciwstawną, prof. Łempickiego, który określa inteligencję jako „warstwę pod względem umysłowym dosyć jałową i mało płodną", uważa inteligentów nie za producentów, lecz konsumentów dóbr kulturalnych zdobywających inteligenckie ostrogi przez maturę, a właściwie przez „wykształcenie wyższe, czyli szkołę akademicką". Prof. Chałasiński przedłużając tę zabawę w socjologię z całą powagą usiłuje z tej tezy i antytezy stworzyć syntezę: połączyć pod jednym dachem producentów i konsumentów kultury. Ale to mu nie wystarcza. „Z punktu widzenia socjologicznego — pisze on — o istnieniu inteligencji, jako warstwy społecznej, decyduje nie odrębność psychiki inteligenckiej, lecz swoisty rodzaj skupienia". Oto jest właściwa „diferentia specifica". Cóż to za forma skupienia? „Dobre towarzystwo — oto podstawowa instytucja inteligencji polskiej". „Stanowisko towarzyskie stało się podstawowym elementem społeczno-obyczajowego wzoru inteligenta polskiego". „Bez stanowiska towarzyskiego nie było inteligenta", ono należało do jego obyczajowej definicji.

„Dobre towarzystwo" — oto ukoronowanie „socjologicznych" dociekań nad inteligencją. Dobre towarzystwo łączy producentów i konsumentów kultury w jedną „socjologiczną" całość, gdyż w Polsce „każdy producent kultury miał swoją klientelę, wybranych konsumentów, z którymi tworzył wspólne środowisko społeczno-towarzyskie o wyraźnej tendencji odgraniczania się od gminu".

Czym więc jest inteligencja według socjologii prof. Chałasińskiego? Łatwiej powiedzieć, czym nie jest: nie jest nią inteligencja techniczna, o której autor nawet nie wspomina, bo ta zamiast być rezydentem zajmuje się uczciwą pracą; nie są nią szerokie rzesze najemnych pracowników umysłowych z trudem zarabiających na życie; nie są nią pominięte również w socjologicznej analizie nawet wolne zawody lekarzy czy prawników, w ogóle ludzie, których głównym zajęciem jest praca zawodowa, nie mieszczą się w tej definicji. Cóż więc pozostaje? Pozostaje tzw. inteligencja twórcza i to nie cała, jak autor sam niejednokrotnie oświadcza, lecz pewna i to bynajmniej nie najcenniejsza jej część, otoczona swoją klientelą, różnego rodzaju snobami, tworząca razem małe, ale dobrane towarzystwo. Socjologia prof. Chałasińskiego zaprowadziła więc do „naukowego" określenia inteligencji kawiarniano-salonowej, do „Ziemiańskiej", do salonów na towarzyskie herbatki. Zajmują się tam obok plotek z eleganckiego świata kawiarnianą polityką, kawiarnianą filozofią, dyskusją przy pół-czarnej o literaturze i sztuce, „nadając ton", zbawiając świat i ojczyznę, a prawdziwe życie, prawdziwa walka idzie swoją drogą.

Jeśli się ten kawiarniano-salonowy światek podniesie do rzędu całej

polskiej inteligencji, to bez trudu można ją nie tylko zamknąć w getcie, ale dowolnie zmieszać z błotem, co też prof. Chałasiński istotnie z dużą satysfakcją czyni. Oto próbka: „Bo inteligenckie getto, jak każde getto, to jest kłębowisko jadowitych żmij, w którym amatorskim kunsztem jest robienie intryg, a do najprzyjemniejszych i najpospolitszych społecznych uczuć należy cicha solidarna radość ze skompromitowania się bliźnich". Ale na skutek tej „socjologicznej" operacji cała prawie rzeczywista inteligencja znalazła się poza zasięgiem analizy prof. Chałasińskiego. Trudno było np. umieścić w tym „kłębowisku żmij" rzeczywistych twórców-pisarzy, prawdziwych przedstawicieli polskiej inteligencji twórczej: Żeromskiego, Reymonta, Świętochowskiego, Weyssenhoffa. Niektórych więc z nich pasował profesor na przedstawicieli „prometejskiej inteligencji", którzy usiłowali „podłożyć miny" pod to inteligenckie getto, niestety bez powodzenia.

Publicystyczny essej nie dowodzi bynajmniej, że polska inteligencja oderwana była od życia i od narodu, zamknięta w getcie, lecz że naukowe koncepcje pana profesora oderwane są od polskiej rzeczywistości i są tworami socjologicznych fikcji. Fikcja ta potrzebna była socjologowi między innymi po to, aby wystąpić na zakończenie swej pracy w roli zbawcy, który zburzy mury Jerycha i wskaże wyodrębnionej warstwie drogę do złączenia się z narodem. „Społeczeństwo polskie musi stanąć nie tylko wobec realnego, wielkiego, obiektywnego zadania cywilizacyjno-historycznego; ponadto muszą być techniczno-gospodarcze możliwości realizacji tego zadania. Na tym podłożu musi się dokonać mobilizacja wszystkich sił materialnych i duchowych społeczeństwa, ogarniająca inteligencję jako współaktywny element całości...

Na tej drodze, na którą stopniowo z trudem wkracza nasz naród i cały świat powojenny, wchodząc w nową epokę cywilizowanej ludzkości, widzę jedyne możliwości przebudowy psychiki inteligencji polskiej".

Zapamiętajmy ten cytat. Przyda się nam, gdy przejdziemy do problemów teraźniejszości inteligencji polskiej. Przed pożegnaniem się z „Genealogią" podam jeszcze jej ocenę daną przez Ryszarda Turskiego w „Przeglądzie Kulturalnym" w artykule „Kulisy legendy". Autor czytał tę rozprawę kilkakrotnie, gdyż nie mógł się w niej doszukać „reklamowanej odpowiedzialności naukowej", nie mógł zrozumieć, dlaczego rozprawa ta zdobyła sobie szturmem „ściśle określone miejsce w wielkim gmachu giełdy życia umysłowego" i doszedł w końcu do następujących konkluzji: „«Społeczna genealogia inteligencji polskiej» jest nie tyle rezultatem szczegółowych analiz socjologiczno-historycznych, ile raczej wielką wizją... Koronnymi świadkami pracy są zbyt często subiektywne domysły, intuicyjne impresje autora, a ponadto różne wypowiedzi i opinie typu publicystycznego. W znikomym zaś stopniu dostrzec możemy odwoływanie się do bezpośrednich realnych faktów społeczno-historycznych... Praca ta wydaje mi się niedostatecznie obiektywna. W swej tendencyjności wykracza częstokroć nie tylko poza konwencje prac naukowych, ale także i publicystycznych, zbliżając się do pamfletu". Od siebie możemy dodać: nie tylko pamfletu, lecz paszkwilu na przeszłość inteligencji polskiej — i przejść do rzeczywistej genealogii i roli społecznej inteligencji, a w szczególności inteligencji polskiej.

* *

*

Rodowód inteligencji sięga — jeśli pominąć okres antyczny i średniowiecza, gdzie występowała ona w stadium zalążkowym — do wielkiego i wspaniałego okresu w dziejach ludzkości, zwanego Odrodzeniem. Na arenę historyczną wystąpiła wtedy po raz pierwszy nowa klasa społeczna, burżuazja, której misją dziejową było obalenie feudalizmu i zbudowanie na jego gruzach nowego, kapitalistycznego ustroju. W pierwszym etapie walka wszystkich sił antyfeudalnych skierowana była przede wszystkim przeciwko głównemu filarowi zmurszałego ustroju w skali międzynarodowej, kościołowi katolickiemu, przeciwko dyktaturze duchowej i umysłowej papiestwa, ciążącej nad całym ówczesnym światem.

Zaciekła walka toczyła się na wszystkich frontach: walka ekonomiczna, polityczna i orężna, walka ideologiczna w filozofii, nauce, literaturze, sztuce, walka we wszystkich dziedzinach życia i we wszystkich krajach.

Dla utorowania drogi nowej erze niezbędny był rozwój nauki, techniki, wszystkich dziedzin wiedzy i kultury.

Bunt burżuazji przeciwko feudalizmowi musiał więc również przybrać formę buntu, walki nauki przeciw teologii, filozofii przeciw religii, narodowej literatury świeckiej przeciw literaturze kościelnej, sztuki przeciw średniowiecznemu ascetyzmowi. W tej atmosferze zaciekłej walki nowego ze starym, w atmosferze rewolucyjnych, głębokich przemian we wszystkich dziedzinach życia zrodziła się nowa inteligencja, diametralnie różna od starej inteligencji duchownej. Inteligencja wyrosła w okresie burzy i naporu, w brzasku nowej ery — kapitalizmu, w walce o nowe oblicze świata, związana głęboko z tym nowym światem, z nowymi siłami społecznymi. Ten burzliwy okres był również kolebką inteligencji polskiej.

Swoistość sytuacji w naszym kraju polegała na tym, że na arenę polityczną jako „dynamiczna" klasa wystąpiła w wieku XV—XVI nie burżuazja, lecz szlachta. Władza królewska dążąc do stworzenia silnego, scentralizowanego, całkowicie suwerennego państwa, walcząc z magnaterią duchowną i świecką, nie mogła — jak to było na zachodzie Europy — oprzeć się na miastach, na burżuazji, lecz musiała szukać oparcia w szlachcie, co w dalszej konsekwencji odbiło się fatalnie na losach naszego narodu. Miasta w Polsce nie rozwijały się dość silnie. Były one przede wszystkim izolowane od siebie, zamknięte w ciasnych ramach partykularnych interesów i przywilejów. Jedyną klasą świadomą swych interesów w skali ogólnonarodowej, stanowiącą jednocześnie siłę zbrojną państwa — jedyną realną siłą zainteresowaną w walce z przywilejami magnatów i kościoła — była szlachta.

W tej walce politycznej szlachta potrzebowała swojej inteligencji, potrzebowała ludzi wykształconych. Potrzebowała prawników, którzy by udowodnili jej prawo do władzy, obwarowali prawnie jej przywileje — złotą wolność szlachecką. Potrzebowała historyków, którzy by głosili jej chwałę, potrzebowała pisarzy, publicystów i apologetów, paszkwilantów, ideologów różnego typu.

Istniało więc w Polsce „złotego wieku" zapotrzebowanie społeczne na wykwalifikowaną pracę umysłową, na dobra kulturalne. Istniały zatem warunki do sformowania się inteligencji, a przynajmniej pewnego typu inteligencji. I tak było istotnie. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że inteligencja polska ówczesnego okresu pochodziła tylko ze szlachty i służyła głównie jej interesom. Przeciwnie, powstała ona, a przynajmniej

najlepsza jej część, z przedstawicieli różnych klas społecznych: z postępowej części szlachty, mieszczaństwa i plebejuszów. Więzią między nimi było wykształcenie, humanistyczna kultura, ale nade wszystko wspólne dążenie do przeprowadzenia w Polsce głębokich reform ekonomicznych, politycznych, społecznych, do pchnięcia jej naprzód w kierunku postępowym — ku kapitalizmowi. W tym celu chcieli zjednoczyć wszystkie postępowe siły społeczne i skupić je wokół władzy centralnej, wokół króla. Najlepszym wyrazicielem dążeń wszystkich tych postępowych sił, najkonsekwentniejszym ich ideologiem był Andrzej Frycz-Modrzewski, a programowym dokumentem całego tego obozu — jego „O naprawie Rzeczypospolitej". Początkowo w okresie burzy, naporu ruchu szlacheckiego, gdy był on jeszcze postępowy, droga jego spotykała się w pewnej mierze z obozem „naprawy", szybko jednakże drogi ich się rozeszły, aż wreszcie dwa obozy zajęły przeciwstawne pozycje. Szlachta dążyła do uwiecznienia swej złotej wolności, zmonopolizowania wszystkich przywilejów, do nieograniczonej eksploatacji pańszczyźnianych chłopów, do podporządkowania swoim interesom miast, do maksymalnego ograniczenia władzy królewskiej. Siły, które reprezentował Modrzewski, występowały z całą mocą przeciw samowoli i anarchii szlacheckiej, przeciw jej przywilejom, w obronie chłopów i mieszczan, z rewolucyjnym hasłem równości wszystkich obywateli wobec prawa, z wizją Polski silnej, demokratycznej, zamożnej i sprawiedliwej dla wszystkich obywateli.

Modrzewski występuje też w obronie inteligencji, w obronie ludzi, którzy nie z amatorstwa, lecz zawodowo trudnią się pracą umysłową (którzy przeważnie pochodzili nie ze szlachty i nie mieli osobistego majątku), w obronie profesorów Akademii, „ludzi uczonych" i nauczycieli, wykazując, jak ważną funkcję społeczną oni pełnią. Wykazuje on, że nie pochodzenie „uszlachca" człowieka, lecz właśnie nauka i wykształcenie.

Tak więc rodowód inteligencji polskiej bynajmniej nie prowadzi w prostej linii od szlachty. Przeciwnie, najlepsza jej część wyrosła w walce ze szlachecką anarchią i szlachecką złotą wolnością, które doprowadziły nasz kraj do upadku. Co więcej, w drugiej połowie XVI w. z szeregów Braci Polskich wywodzi się po raz pierwszy inteligencja plebejska. Nie chodzi tu tylko o pochodzenie plebejskie takich ideologów, pisarzy i działaczy ruchu ariańskiego, jak Piotr z Goniądza, Grzegorz Paweł, M. Czechowic, Szoman i tylu innych obok przedstawicieli postępowej szlachty, jak Niemojewski, potem Przypkowski, Wiszowaty itd. Chodzi o to, że reprezentują oni w swoich pismach i w swej działalności dążenia i komunistyczne marzenia najbardziej upośledzonych i uciskanych klas społecznych. I gdy w XVII w. w Polsce szlacheckiej reakcja zatriumfowała ostatecznie i zamiast „wieku złotego" zapanowała ciemnota, wstecznictwo, upadek kultury, siły wsteczne, ariański Raków, nazwany polskimi Atenami, był jedynym ogniskiem nauki, oświaty, kultury, promieniującym na całą Europę. Gdy zaś zburzono Raków i wygnano arian z Polski, ponieśli oni z sobą „kaganiec oświaty" i jako apostołowie krzewili po świecie „dobrą nowinę".

Dlatego jeśli szukamy rodowodu inteligencji polskiej, trudno nie sięgnąć do „złotego wieku", do Modrzewskiego i Kochanowskiego, do Grzegorza Pawła i Czechowica, do Samuela Przypkowskiego i Wiszowatego, do tych wielkich postępowych i demokratycznych tradycji w naszych dziejach.

Prof. Chałasińskiemu nie pasowało to widocznie do jego schematu szlachecko-inteligenckiego getta i dlatego rozpoczął on rodowód inteligencji od XIX wieku. Przejdźmy i my do tego okresu.

W tragicznej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska po rozbiorach, właśnie inteligencji przypadła w udziale szczególna i ważna rola. Po utracie niepodległości, po rozczłonkowaniu kraju i zamknięciu przez zaborców wszelkich możliwości politycznego i częściowo kulturalnego działania, spójnią łączącą naród w jedną całość była przede wszystkim więź duchowa, świadomość narodowa, język, tradycja, kultura, dążenie narodu do wyzwolenia. Zacieśnianie tej więzi, podtrzymywanie świadomości narodowej, krzepienie serc, pielęgnowanie języka, krzewienie tradycji narodowych, kultury, budzenie i podsycanie zarzewia walki wyzwoleńczej — te funkcje o podstawowym znaczeniu dla narodu mogła spełniać tylko inteligencja. To stało się jej misją dziejową. W szczególności ogromne zadanie stanęło przed literaturą, która w istniejącej sytuacji mogła tę funkcję spełnić i rozwijać tylko na emigracji. I literatura zadanie to spełniła, podniosła się na niebywałe dotąd wyżyny, stała się duchową przewodniczką narodu. Naród zaś największych swoich twórców nazwał wieszczami.

W walce wyzwoleńczej przypadła inteligencji również doniosła rola. Jakież siły były do niej zdolne? Klasa robotnicza była jeszcze liczebnie słaba i nie zorganizowana. Burżuazja dopiero stawiała pierwsze kroki, chciała rozwijać swój przemysł i już nastraszona była perspektywą rewolucji. Pańszczyźniane chłopstwo reprezentowało potencjalnie dużą siłę rewolucyjną, lecz było usposobione wrogo do bezpośrednich eksploatatorów, magnatów, szlachty folwarcznej, którzy stali znowu na straży swych klasowych interesów. Pozostawało drobnomieszczaństwo i liczna szlachta zagrodowa, która osobiście wolna znajdowała się w położeniu ekonomicznym niewiele różniącym się od chłopów. Z niej też rekrutowała się duża część polskiej inteligencji. Ona była najbardziej narodowo uświadomiona i równocześnie najmniej związana z feudalizmem. A w obiektywnie istniejącej sytuacji walka narodowowyzwoleńcza tylko wtedy mogła liczyć na powodzenie, jeśliby się splotła z demokratyczną rewolucją agrarną i wciągnęła do walki o wyzwolenie z ucisku feudalnego i wyzwolenie narodowe podstawowe masy chłopstwa. Te warunki kierowały najbardziej patriotyczne i postępowe siły w narodzie, wśród nich dużą część inteligencji, na pozycje rewolucyjno-demokratyczne.

Ale wyzwolenie Polski było nie tylko sprawą polską. „Sprawa polska" stała się jednym z podstawowych zagadnień międzynarodowych. Hasło niepodległości Polski wypisała na swoich sztandarach cała międzynarodowa demokracja wraz z demokratycznymi siłami krajów, które Polskę ciemiężyły. Nic więc dziwnego, że najlepsi przedstawiciele inteligencji polskiej i narodu polskiego: Mickiewicz, Lelewel, Dembowski, Sierakowski, Walery Wróblewski, Jarosław Dąbrowski i tylu innych oddani byli na śmierć i życie nie tylko sprawie wyzwolenia Polski, lecz sprawie zwycięstwa demokracji. Z drugiej strony gdziekolwiek toczyła się walka o wolność i demokrację, tam przelewali krew „za naszą i waszą wolność", za wspólną sprawę również Polacy.

Co więcej, wspólna sprawa związała część inteligencji polskiej w późniejszym okresie nie tylko ze sprawą demokracji, lecz i ze sprawą socjalizmu. Socjalizm, międzynarodowa klasa robotnicza była przecież najbardziej świadomą i bojową, najlepiej zorganizowaną, najda-

lej wybiegającą myślą w przyszłość awangardą rewolucyjnej demokracji. To właśnie Marks i Engels sprawę przyszłości Polski wysunęli jako jedno z podstawowych haseł. Przecież to właśnie sprawa wyzwolenia Polski dała asumpt do zwołania w związku z powstaniem styczniowym we wrześniu 1864 r. zgromadzenia protestacyjnego w Londynie w hali św. Marcina, które stało się początkiem I Międzynarodówki Socjalistycznej. W ten sposób sprawa Polski i międzynarodowego socjalizmu związały się ze sobą od samego zarania. Nic więc dziwnego, że najbardziej konsekwentnych bojowników o wolność Polski, o demokrację logika walki zaprowadziła do ruchu robotniczego, ruchu socjalistycznego, że znalazła się również w nim najlepsza część inteligencji polskiej, która sprawę wyzwolenia narodowego wiązała nierozerwalnie ze sprawą wyzwolenia społecznego nie tylko z feudalnej, ale i kapitalistycznej niewoli. W każdym kraju kapitalistycznym część inteligencji, którą kapitalizm degraduje, pauperyzuje, wyrzuca na bruk, proletaryzuje, przechodzi na pozycje walki z ustrojem wyzysku i ucisku, na pozycje proletariatu. W każdym kraju pewne najwybitniejsze jednostki spośród inteligencji znajdują drogę do ruchu robotniczego przez teorię, przez zrozumienie praw rządzących rozwojem społecznym, roli dziejowej proletariatu. Wszędzie więc różnymi drogami część inteligencji wiąże się z rewolucyjnym ruchem robotniczym, z socjalizmem. W Polsce jednakże splot szczególnych warunków, o których mówiliśmy, proces ten ułatwiał i przyspieszał. Zapewne, inteligencja nigdy nie jest jednolita. Część jej znajduje się po jednej, część po drugiej stronie barykady. Nie zmienia to jednak faktu, że demokratyczny, postępowy, rewolucyjny nurt wśród inteligencji odegrał właśnie w Polsce szczególną rolę.

Jakżeż wobec tej historycznej drogi inteligencji polskiej w okresie niewoli wygląda zabawa w socjologię prof. Chałasińskiego?

Czas jednak od historii i genealogii przejść do teraźniejszości i przyszłości inteligencji polskiej.

Krąg dyskutantów nad tym aktualnym problemem rozszerza się. Ale i tu nie możemy ominąć prof. Chałasińskiego. W jego pamflecie „Inteligencja i naród", napisanym w roku 1958, czytamy: „Przedstawione przeobrażenia inteligencji w Polsce Ludowej zamknąć można konkluzją, że inteligencja w Polsce definitywnie przestała być warstwą społeczną o charakterze jedynej oświeconej warstwy w narodzie, pielęgnującej kulturę narodowego piśmiennictwa i sprawującej «moralny rząd» w narodzie, jak to było wtedy, gdy «kwiat inteligencji» składał hołd Orzeszkowej na jubileusz 25-lecia jej twórczości".

Człowiek przeciera oczy. Jak to! Co się stało ze znaną nam z „Genealogii" szlachecką inteligencją, oderwaną od narodu, zamkniętą w getcie, z rezydentami folwarczno-pańszczyźnianej szlachty i rezydentami obcego kapitalizmu, kłębowiskiem żmij itd. itd. Nie ma jej. Znikła jak sen jakiś złoty. Zamieniła się w inteligencję prometejską, strażniczkę skarbu narodowej kultury, przewodniczkę narodu. Po dokonaniu takiej socjologicznej transsubstancjacji swojej własnej koncepcji dawnej inteligencji autor wskrzesza ją natychmiast w postaci nowej inteligencji Polski Ludowej. Profesor ma widocznie dwie znaczone karty inteligencji białą i czarną i wyjmuje je z rękawa w zależności od sytuacji i koniunktury.

Jeśli chodzi więc o Polskę Ludowa, rzuca na razie na stół kartę czarną, określając nową inteligencję jako zdegradowaną, spauperyzowaną, spro-

letaryzowaną. Znamy te epitety z „Genealogii", znamy również z tego samego źródła charakter materiałów dowodowych służących do udowodnienia tez socjologicznych. W „Genealogii" koronnymi świadkami byli bohaterowie z powieści, tutaj — bohaterowie pamiętników, przedstawiciele nowej inteligencji: gorliwy nauczyciel-komunista, który żałował później, że nie został księdzem, studentka, która zawiodła się w miłości i straciła złudzenia co do obecnej rzeczywistości, b. górnik zaawansowany na niższego, nie wykwalifikowanego urzędnika „na górze", który rozczarował się do nowego inteligenckiego zawodu i wrócił z powrotem do pracy „na dole" itp. Wszystko to ma dowodzić, że „społeczno-kulturalny wzór inteligenta uległ degradacji", że dokonała się „ogólna proletaryzacja zawodów inteligenckich", że „produkcja inteligencji klasowej robotniczej i klasowej chłopskiej nie powiodła się u nas", wreszcie że „nowa młoda inteligencja jest bezkształtna i bezładna w swej strukturze społecznej i kulturowej, jak i w swej socjopsychologii i w swej społecznej świadomości". Aby udowodnić swą podstawową tezę, w „Genealogii" autor skurczył, zacieśnił pojęcie inteligencji, teraz na odmianę rozdął ją do niemożliwości, pakując w nią wszystko: od inteligencji twórczej do nie wykwalifikowanych praktykantów i czyniąc z niej bezkształtną i bezładną masę.

W sukurs przychodzi tu prof. Chałasińskiemu Jan Szczepański w „Przeglądzie Kulturalnym", w artykule poświęconym analizie lawinowo rosnącej armii pracowników umysłowych. Zupełnie różne kategorie zawodowe wrzuca on do jednego worka bez ładu i składu. Cóż więc dziwnego, że powstała „bezładna i bezkształtna" masa? Potem już można tę masę przekształcić dowolnie znanymi socjologicznymi metodami i wykazać wszystko, co się chce. Jeżeli np. sytuację tej przeszło 2-milionowej masy porównać z pozycją dawnej, „prometejskiej inteligencji", to nietrudno udowodnić, że masa została zdegradowana, sproletaryzowana itd. Na tę swoistą metodę porównawczą zwrócił uwagę w „Nowych Drogach" (nr 7, 1958 r.) Stefan Żółkiewski. „Prof. Chałasiński — pisze on — wybrał z okresu międzywojennego Żeromskiego, Pigonia i Nałkowskiego. I świadomość takich ludzi zestawia z pierwszym lepszym absolwentem weterynarii czy historii, który pracuje w określonym małym miasteczku najczęściej po ukończeniu niepełnych studiów 5-letnich, a czasem uproszczonego kursu trzyletniego".

Jeśli nie żonglować pojęciem „inteligencja", dowolnie kurcząc je i rozdymając i wyjmując zeń co innego, niż się wkładało, to przede wszystkim trzeba je rozczłonkować na poszczególne zawody i grupy, specjalności coraz bardziej się wyodrębniające i coraz mniej z sobą związane. Weźmy np. inteligencję techniczną, rosnącą istotnie jak lawina przy szybkim rozwoju przemysłu i techniki. Ma ona swoiste, techniczne zainteresowania, swoje odrębne problemy, swoje uczelnie, swoje organizacje techniczne, swoje czasopisma itd. Co łączy np. inżynierów z prawnikami poza wyższym wykształceniem, nabytym nb. w różnego typu uczelniach? Czy to wykształcenie rzeczywiście ich łączy?

Widzieliśmy w okresie Odrodzenia, że inteligencję łączyło w jedną całość humanistyczne wykształcenie, wspólna kultura, wspólny renesansowy światopogląd. Również w Polsce porozbiorowej, zwłaszcza w pierwszych dziesięcioleciach XIX w., specyficzna sytuacja i swoiste zadania spajały inteligencję i wiązały najlepszą jej część z narodem. Na temat więzi łączących inteligencję prof. Chałasiński cytuje Mannheima. „...istnieje

więź socjologiczna, łącząca wszystkie grupy intelektualistów; więzią tą jest wykształcenie, które ich łączy w sposób uderzający. Uczestnictwo we wspólnym dziedzictwie wykształcenia stopniowo prowadzi do zacierania się różnic pochodzenia, stanu społecznego, zawodu i bogactwa i do łączenia się ludzi wykształconych..." Tak w pewnym stopniu było kiedyś istotnie, lecz w kapitalizmie proces idzie we wręcz odwrotnym kierunku. Podział pracy prowadzi do dyferencjacji, wyodrębnienia grup zawodowych, specjalizacji, do rozluźnienia starych więzów, rozpadania się starych ugrupowań. Więzy wykształcenia i kultury, które niegdyś wyodrębniały, łączyły inteligencję, przy ogólnym przewartościowaniu pojęć w kapitalizmie deprecjonują się i kruszą. W kapitalizmie wykładnikiem wartości wszystkich rzeczy i ludzi jest przede wszystkim pieniądz. Wykształcenie i kultura, wszystkie cnoty i zalety schodzą na plan dalszy. Coraz mniej ważne dla pozycji społecznej człowieka jest to, czy jest on uczonym, pisarzem, ideologiem, prawnikiem, lekarzem, inżynierem, urzędnikiem. Ważne jest, ile zarabia. Tak jest przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, klasycznym kraju nowoczesnego kapitalizmu. W mniejszym stopniu w krajach o starej kulturze, jak Anglia czy Francja.

To powszechne korzenie się przed złotym cielcem jest tylko wyrazem znanego faktu, że motorem i celem wszelkiej działalności kapitalistów jest zysk i temu „szlachetnemu" celowi podporządkowane jest wszystko: nauka, technika, gospodarka, polityka, ba, nawet sztuka. Kapitalista rozwija np. technikę tylko wtedy i o tyle, o ile przynosi mu to zysk. Personel techniczny zatrudniony u niego musi rozwiązywać problemy techniczne tylko i wyłącznie pod tym kątem widzenia: „Jako człowiek zaangażowany do pracy przez przedsiębiorcę inżynier musi podporządkować swe dążenia do efektywności technicznej dążeniom swego bossa do jak najlepszej lokaty kapitałów" (Davis). Podobnie wygląda sytuacja z uczonymi. Kapitaliści zatrudniają w swych laboratoriach i instytutach masę uczonych. Potrzebny im jest rozwój nauki, nowe odkrycia i wynalazki, aby pokonać konkurentów i osiągnąć maksymalny zysk — po to i tylko po to. Uczeni, podobnie jak i technicy, nie mogą w pełni rozwinąć skrzydeł. W takim systemie musi dochodzić do konfliktów między pracą uczonych oddanych sprawie nauki a interesami kapitalistów, celami, do jakich ich odkrycia i wynalazki służą — jak to widać najbardziej jaskrawo na przykładzie energii jądrowej. To jest źródłem konfliktów, rozterki duchowej najwybitniejszych uczonych, specjalistów. Wyrazem jej są częste protesty tysięcy naukowców przeciw bombie wodorowej, próbnym wybuchom itd. Kapitaliści traktują więc zatrudnionych u nich specjalistów jak swych najemników stosunkowo dobrze opłacanych za wykwalifikowaną pracę pod warunkiem oczywiście, aby dobrze służyli ich interesom. Prawdziwym bohaterem ery kapitalistycznej jest więc nie uczony czy technik, lecz businessman. On dyktuje prawa nie tylko w ekonomice i polityce, lecz i w życiu towarzyskim, a nawet w sztuce. Jego mentalnością, stylem życia przeniknięta jest większość „wyższych klas" społeczeństwa, w tym również większość inteligencji.

Kapitalistom potrzebni są jednak nie tylko specjaliści zatrudnieni bezpośrednio w ich przedsiębiorstwach, spółkach akcyjnych, trustach i korporacjach. Potrzebują oni również swoich ideologów, apologetów, swoich pisarzy, publicystów, artystów, grupujących się przeważnie w tak zwanych wolnych zawodach, formalnie od przedsiębiorców niezależnych. Ale fak-

tycznie w przeważającej większości tysiącem nici z nimi związanych. Część inteligencji nie chce i nie może pogodzić się z tą zależnością, stara się zerwać złote kajdany przykuwające ją do rydwanu kapitalizmu. Ale droga tej „prometejskiej" inteligencji najeżona jest istotnie ogromnymi trudnościami, które przezwyciężyć mogą tylko jednostki o dużej sile charakteru i zdecydowanych poglądach. I prof. Chałasiński pisze właśnie, że przedstawiciele prometejskiej inteligencji w Polsce, tacy jak Żeromski, Reymont, Witkiewicz, często gęsto, zwłaszcza w młodości, przymierali głodem.

Główną funkcją społeczną, jaką wyznacza inteligencji klasa panująca — to służenie kapitalizmowi, i do tej roli ją degraduje. Jak długo kapitalizm jest postępowy, tak długo ta funkcja jest zgodna w pewnej mierze a czasem i w dużej mierze ze służeniem sprawie postępu. Dziś jednak oznacza to coraz bardziej służenie sprawie wstecznictwa i reakcji.

Gdy społeczny podział pracy w ustroju kapitalistycznym prowadzi do rozpadania się inteligencji na poszczególne grupy zawodowe, to proces dyferencjacji rozwarstwia, różnicuje ją społecznie. W Polsce międzywojennej proces ten działał najsilniej wśród wielkiej rzeszy pracowników umysłowych, pauperyzując, degradując. proletaryzując poważną ich część. Pozycja społeczna pracowników umysłowych jest złożona. Z jednej strony są oni pracownikami najemnymi, pozbawionymi środków produkcji. To łączy ich z proletariatem. Z drugiej strony wynajmują oni nie swoje ręce do pracy, jak robotnicy, lecz swoją głowę, swoje kwalifikacje umysłowe. To stanowi ich główny atut, to stwarza poczucie odrębności i wyższości w stosunku do klasy robotniczej. Inteligent z natury swego pośredniego położenia społecznego posiada ambicje wspięcia się do górnych warstw, nosi w plecaku buławę marszałkowską. Robotników sam proces produkcji uczy organizacji, dyscypliny, solidarności klasowej, podnosi ich klasową świadomość. Położenie inteligencji, charakter jej pracy prowadzi do indywidualizmu, niechęci do organizacji, unikania spójni z klasą robotniczą. Dlatego jest ona najbardziej bezbronna, narażona na ataki kapitalistów, zwłaszcza w czasie kryzysów. Nic więc dziwnego, że bezrobotny, zdeklasowany inteligent, niepotrzebny człowiek, stał się w Polsce przedwojennej zjawiskiem typowym.

W tych warunkach część najbardziej zradykalizowanej inteligencji znalazła drogę do powiązania się z rewolucyjną walką klasy robotniczej. Wśród dużej części pracowników umysłowych, nauczycieli, pracowników kultury panowały nastroje lewicowe. Na drugim zaś biegunie górne warstwy inteligencji związane były na śmierć i życie z rządzącą kliką czy też z endecko-faszystowską ideologią, a podstawowa masa, rozczarowana do reżimu, a równocześnie oddzielona murem odrębności od proletariatu, nie mogła sobie znaleźć miejsca w społeczeństwie, wahała się, stała na rozdrożu. Inteligencja jest produktem społecznego podziału pracy. Nie jest klasą społeczną. Klasę określa jej stosunek do środków produkcji, jej miejsce w procesie produkcji. Inteligencję określa jej funkcja w zaspokajaniu potrzeb społeczeństwa na wykwalifikowaną pracę umysłową.

Nie odgrywa ona w historii roli samodzielnej — nie ma swojej ideologii — łączy się z poszczególnymi klasami, z ich walką, z ich ideologią. Dlatego Lenin mówiąc o inteligencji określał ją przeważnie przymiotnikiem burżuazyjna, drobnomieszczańska, rewolucyjno-demokratyczna czy pro-

letariacka, żeby wiadomo było, o jakiej konkretnie inteligencji jest mowa. Pełniła ona bowiem w dziejach różnę funkcje, zajmowała różnę pozycje społeczne, a to w zależności od układu sił klasowych, od stopnia zapotrzebowania społeczeństwa na wykwalifikowaną pracę umysłową, przy czym potrzeby klasy panującej odgrywały z reguły dominującą rolę.

W Polsce — jak widzieliśmy — w pewnych okresach historycznych inteligencja odgrywała poważną i swoistą rolę. Krótki okres Polski międzywojennej, Polski kapitalistyczno-obszarniczej do takich niestety nie należał. W tym bowiem okresie rola inteligencji była znacznie ograniczona.

W ustroju socjalistycznym, po obaleniu burżuazji, objęciu władzy przez proletariat i jego sojuszników oraz uspołecznieniu środków produkcji, zmienia się w sposób zasadniczy połżenie wszystkich klas. Zmienia się również rola inteligencji. Po oczyszczeniu gruntu z kapitalistycznych przeszkód przed narodem otwiera się możliwość dokonania historycznego skoku rozwojowego we wszystkich dziedzinach. Aby dokonać tego gigantycznego zadania, trzeba zmobilizować wszystkie siły narodu, wszystkie rezerwy. Konieczny jest rozwój nauki, techniki, różnych gałęzi wiedzy, kultury. Niezbędna jest ogromna liczba specjalistów wszystkich dziedzin. techników, inżynierów, uczonych, ekonomistów, planistów, prawników, lekarzy, pracowników kultury, inteligencji twórczej.

Przed inteligencją otwierają się więc wielkie możliwości twórcze. Może ona rozwinąć skrzydła, a jej rola w budowie socjalizmu staje się niezwykle doniosła. Rewolucja socjalistyczna stwarza warunki do obalenia wszystkich przegród, muru dzielącego inteligencję od klasy robotniczej i innych klas pracujących, pracę fizyczną od pracy umysłowej. Stwarza ona warunki, by inżynierowie, technicy, urzędnicy, personel kierowniczy, robotnicy, majstrowie stali się jednym zwartym zespołem, jedną całością, jedną załogą, mającą wykonywać wspólnymi siłami wspólne zadania. W naszych oczach odbywa się więc proces tworzenia nowych, socjalistycznych stosunków w społeczeństwie, proces zrastania się inteligencji z narodem, co — jak pamiętamy — postulował właśnie autor „Genealogii". A dziś autor artykułu „Inteligencja i naród" jak ciotka, co siedzi na kanapie ma wszystko za złe, mówi o degradacji i proletaryzacji inteligencji. Zapomina o takiej drobnostce, że dziś klasa robotnicza przestała już być klasą najniższą w hierarchii społecznej, wyzyskiwaną przez kapitalistów, że jest ona gospodarzem fabryk, że inżynier wiążąc się z klasą robotniczą awansuje do roli współgospodarza fabryki, że inteligencja w ustroju socjalistycznym przekształca się ze „służebnicy kapitalistów" we współgospodarza kraju, że termin „proletaryzacja" nabiera już zupełnie innego sensu społecznego, choć przez socjologów jest ciągle używany w starym znaczeniu.

Oczywiście, proces krystalizowania się nowych, socjalistycznych stosunków nie jest ani łatwy, ani szybki. Zrozumiałe jest, że w nowym świecie, w którym stara hierarchia społeczna runęła, w którym zmieniają się radykalnie stosunki społeczne, pewna część starej inteligencji nie może sobie od razu znaleźć miejsca. Aby spełniać w nowych warunkach należycie swą doniosłą funkcję społeczną, nie może ona nie przejść procesu stopniowego przełamywania oporów tkwiących w poczuciu odrębności i wyższości odziedziczonym po kapitalizmie, nie wyzbyć się sta-

rych uprzedzeń, znacznej części starego bagażu ideologicznego, a równocześnie musi torować sobie drogę przez gąszcz nowych problemów, które wysuwa nowa rzeczywistość. Ten trudny i dla wielu bolesny proces nie może przebiegać i nie przebiega bez konfliktów, lecz w ciągłym starciu z trudnościami, w ciągłej walce nowego ze starym.

Najbardziej boleśnie przeżywa ten proces i najdotkliwiej go odczuwa ta część inteligencji, która w poprzednim okresie była najbardziej uprzywilejowana. Szczególne trudności musi pokonać tzw. „inteligencja humanistyczna", która w swej pracy zawodowej styka się od razu z nowym, marksistowskim podejściem, wymagającym ideologicznego przezbrojenia.

Trudności nie tkwią jednak tylko w samej inteligencji. Stwarza je zarówno sytuacja obiektywna, jak i czynniki subiektywne, czyli mówiąc prościej — błędy popełnione w naszej polityce w stosunku do inteligencji. A warunki są trudne i surowe. Aby dźwignąć Polskę ze zniszczeń i zgliszcz, aby pchnąć ją na nowe tory, potrzeba ogromnych trudów i wyrzeczeń, potrzeba centralizacji wysiłków, organizacji i dyscypliny społecznej, uporczywej, zaciekłej walki z trudnościami, z siłami wstecznymi, potrzeba nie tylko entuzjazmu, ale hartu i zdecydowania.

Tymczasem poważna część starej inteligencji obarczona jest dziedzictwem przeszłości: wybujałym indywidualizmem, niechęcią do organizacji, dyscypliny. Nie brak jej entuzjazmu, szlachetnych porywów. Skłonna ona jednak jest do szybkich rozczarowań pod wpływem trudności. Komplikuje to i tak niełatwy proces zrastania się inteligencji z klasą robotniczą, z narodem.

Z drugiej strony proces ten poważnie komplikują i hamują nie przezwyciężone do końca antyinteligenckie nastroje, które pokutują do dnia dzisiejszego, resztki w istocie przebrzmiałych już antagonizmów zrodzonych w ustroju kapitalistycznym. Źródłem ich jest niedocenianie wielkiej roli inteligencji w budownictwie socjalizmu i nierozumienie głębokich przemian oraz przeobrażeń, jakie w niej zachodzą, nieufność, a czasem nawet pogardliwy stosunek, traktowanie jej jako „służebnicy" kapitalizmu, jako warstwy obcej socjalizmowi. Z tego samego źródła wypływa szereg błędów popełnianych w polityce w stosunku do inteligencji, w polityce płac, polityce personalnej, polityce kulturalnej. Błędy te wiążą się oczywiście z całokształtem dogmatyczno-sekciarskich błędów w ogólnej naszej polityce w pewnym okresie, choć dały się odczuć szczególnie dotkliwie właśnie w sferach inteligenckich, wzmagając wahania i wytwarzając uczucie upośledzenia i rozczarowania u pewnej jej części. Z drugiej zaś strony te wahania i rozczarowania stały się w późniejszym okresie źródłem i pożywką dla nastrojów rewizjonistycznych.

Trzeba jednakże stwierdzić z zadowoleniem, że mimo tych wahań, mimo działania sił odśrodkowych i trudności występujących po jednej i drugiej stronie ogromna większość starej inteligencji wcześniej czy później włączyła się czynnie do budownictwa socjalizmu. Tylko mniejszość, której szeregi rzedły w miarę krzepnięcia państwa i postępów rozbudowy gospodarczej kraju, okopała się na pozycjach „Świętej Trójcy" — bezpłodnej negacji nowego ustroju.

Wielki rozmach i szybki rozwój budownictwa nowego życia urzekł i wciągał w swój wir, porywał coraz większe zastępy inteligencji, w szcze-

gólności inteligencję techniczną, naukowców, planistów, ekonomistów itd., stwarzał warunki twórczego wyżycia się, budził ambicję tworzenia takiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia. Zniszczenie kraju, straszliwe doświadczenia wojny i okupacji hitlerowskiej apelowały do patriotycznych uczuć. Duża część inteligencji, nawet daleka politycznie od socjalizmu, uważała za swój obowiązek udział w odbudowie kraju.

Aby jednakże zaspokoić ogromne zapotrzebowanie na wykwalifikowaną pracę umysłową, kadra starej inteligencji nie wystarczała. Palącym zadaniem stawało się więc wychowanie kadr nowej inteligencji.

Nikt nie może zakwestionować osiągnięć Polski w tej dziedzinie. „Gdy w r. 1938 było w Polsce około 12 tys. inżynierów i 36 tys. techników — pisze prof. Chałasiński — to w 1957 r. liczba inżynierów wynosiła 66 800, a techników 148.700. W tym samym okresie liczba pracowników nauki wzrosła dziesięciokrotnie w porównaniu z r. 1938, wynosząc w 1956 r. około 35 tys.". Trzeba przyznać, że ten szybki wzrost, skrócony okres nauki i często wąsko specjalistyczne metody szkolenia musiały się w pewnym stopniu odbić ujemnie na kwalifikacjach części absolwentów, na ich ogólno-kulturalnym poziomie. Należy jednak zaznaczyć, że po pierwsze, okres uproszczonego szkolenia był przejściowy i należy już w zasadzie do przeszłości, że po drugie, możemy się już w Polsce pochwalić nową wysoko wykwalifikowaną i rokującą duże nadzieje kadrą naukową i techniczną, godną zmianą dla zasłużonej starej kadry. Przewaga młodej, zdolnej kadry rzuca się zwłaszcza w oczy w nowych dziedzinach nauki czy techniki, jak np. atomistyka czy maszyny matematyczne.

Jednakże i ten odcinek obok blasków ma i swoje cienie. I tu nie uniknięto błędów. Ów górnik cytowany przez prof. Chałasińskiego jako przykład rozczarowanego nowego inteligenta jest po prostu przykładem fałszywej polityki kadrowej. Zrobienie z górnika niewykwalifikowanego pracownika administracyjnego nb. na gorszych warunkach płacowych (i słusznie, gdyż wkład pracy górnika jest znacznie większy) uważa się często za „awans społeczny". Ankietowe podejście, przesadne stosowanie kryterium pochodzenia klasowego z uszczerbkiem dla kwalifikacji i zdolności, błędy w polityce płac itd. musiały odbić się ujemnie na formowaniu się nowego typu inteligenta. Jaskrawym przykładem może tu być obsada niewykwalifikowanymi czy mało wykwalifikowanymi pracownikami świetlic, domów kultury itd., co oczywiście bardzo silnie zaważyło na ich działalności. Na skutek błędów naszej polityki „wielkie nadzieje" młodego człowieka zdobywającego ostrogi inteligenta okazują się w niektórych niżej opłacanych zawodach źródłem wielu rozczarowań.

Cienie te nie mogą jednak przesłaniać bezsprzecznego faktu, że i w tej dziedzinie ogólny bilans jest dodatni, że osiągnięto cel: wykształcono nowe setki tysięcy wykwalifikowanych pracowników umysłowych niezbędnych dla budowy socjalizmu.

Tak więc proces kształtowania nowej inteligencji w ciągu 15 lat splatał się z procesem rozwarstwiania starej inteligencji wlewając oba te strumienie w jedno koryto twórczej pracy dla budowy socjalizmu. W ciągu tych 15 lat mimo ogromnych trudności, braków i błędów Polska dokonała wielkiego skoku w rozwoju historycznym. W tym dziele jest również wielki wkład inteligencji polskiej — zarówno starej, jak i nowej.

I to jest decydujące. Tymczasem niektórzy krytycy, wśród nich prof. Chałasiński, patrzą na naszą rzeczywistość przez ciemne okulary i rejestrują tylko cienie i plamy, nie dostrzegając podstawowego faktu, że mimo wszystkich trudności i braków kierunek przemian w socjalizmie jest jednoznaczny: następuje zasadniczy awans społeczny inteligencji, wzrasta jej rola, rozszerzają się jej możliwości twórcze.

W tym świetle wróćmy jeszcze na zakończenie do oceny i charakterystyki inteligencji prof. Chałasińskiego dokonanej w artykule „Inteligencja i naród". „...inteligencja w Polsce — twierdzi on — definitywnie przestała być warstwą społeczną o charakterze jedynej oświeconej warstwy w narodzie..." Istotnie trudno pogodzić się w Polsce Ludowej z tym, ażeby jedna cienka warstwa ludności miała monopol na wykształcenie i oświatę, a reszta społeczeństwa pozostawała „nie oświeconą ciemną masą", jak to było w przeszłości. Nasz kraj czyni wielkie wysiłki, aby cały naród stał się oświecony, aby nie było ludzi nie wykształconych, aby *każdy* miał możność zdobycia w niezbyt dalekiej przyszłości średniego, a w dalszej perspektywie wyższego wykształcenia, aby znikł w ten sposób podział na inteligencję i nieinteligencję. Sam prof. Chałasiński zresztą ilustruje liczbami rozwój szkolnictwa średniego i wyższego, a i swój odczyt o genealogii inteligencji wygłosił w czasie inauguracji pierwszego roku akademickiego pierwszego w historii Polski uniwersytetu w Łodzi. Tam też apelował o „wyjście z getta", o usunięcie elitaryzmu, monopolu na oświatę i kulturę. Trudno przyjąć, że w roku 1958 żałuje, iż w Polsce Ludowej dokonuje się stopniowo to, co postulował w roku 1946. Jeśli chodzi o nas, to żałujemy, że proces ten odbywa się jeszcze niedostatecznie szybko i że w tej wielkiej pracy nad oświeceniem całego narodu nie uniknięto również błędów, przede wszystkim w stosunku do ofiarnych krzewicieli oświaty, że nie znalazł jeszcze pełnej realizacji testament Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, który nawoływał do odpowiedniego wynagradzania nauczycieli i do zapewnienia im właściwej pozycji społecznej. Ale i pod tym względem w ostatnim okresie zrobiono niejedno dla naprawienia starych błędów.

Wszystko to, co powiedzieliśmy o oświacie, odnosi się również do kultury i ubolewania prof. Chałasińskiego, że inteligencja przestała być jedyną warstwą, „pielęgnującą kulturę narodowego piśmiennictwa". Elitaryzm kulturalny, monopol na kulturę, które on tak ostro piętnował, przechodzą już stopniowo na szczęście do przeszłości, a w przyszłości znikną całkowicie jako rezultat głębokiej rewolucji kulturalnej, wbrew tym, którzy by chcieli te przeżytki pieczołowicie pielęgnować, usiłując zdeprecjonować poważne wysiłki podjęte przez Polskę Ludową dla wielkiego dzieła upowszechnienia kultury i sprowadzić je do błędów i wypaczeń polityki kulturalnej. Możemy pozostawić też na uboczu pretensje z powodu „nieatrakcyjności kultury umysłowej" naszych czasów i przeciwstawianie jej „kultury umysłowej burżuazji, która obfitowała w elementy intelektualnej wspaniałej przygody". Atrakcyjność — to rzecz gustu. Jednego przyciąga taki, drugiego inny rodzaj kultury i „przygody intelektualnej".

Na przyszłość autor wysuwa postulat połączenia wysokiego poziomu kultury naukowej i technicznej z wysokim poziomem kultury humanistycznej! Tutaj sporu nie ma. Takie jest istotnie zadanie socjalizmu, w przeciwieństwie do kapitalizmu, który produkuje — by użyć słów

Marksa — „cząstkowych ludzi", rozwija ludzi jednostronnie. Socjalizm wraz z rozwojem wszystkich dziedzin życia tworzy nowy typ wszechstronnie rozwiniętego człowieka, tak jak to postuluje prof. Chałasiński. Szkoda tylko, że on nie potrafi czy też nie chce spostrzec, że już teraz w bólach porodowych nowej epoki, w ciągłej walce nowego ze starym, w codziennym trudzie budowy socjalizmu, mimo wszystkich braków i błędów, które wielu przesłaniają to, co jest wielkie i nowe w naszej epoce — rodzi się taka nowa kultura, taki nowy człowiek.

Na koniec ostatnia, lecz nie najmniej ważna sprawa, którą autor umieścił w tytule swego artykułu *„Inteligencja i naród"*, jej rola jako przewodniczki narodu, „rząd dusz". Teza głosi, że inteligencja może swą szczytną misję spełnić tylko o tyle, „o ile jest ona ogólnonarodowa, a nie klasowa".

Historia wykazała, jak widzieliśmy, że inteligencja nigdy nie była i nie może być przewodniczką narodu i nie sprawuje żadnego rządu. Jeśli zaś w Polsce w pewnym okresie można było w przenośni i tylko w przenośni mówić o „rządzie dusz", to tylko dlatego, że był to okres tragiczny, kiedy nie było państwa polskiego, rządu polskiego, kiedy kraj znajdował się w niewoli, a Rzeczpospolita Polska była tylko królestwem ducha. Przewodnikiem narodu bowiem może być tylko klasa postępowa, klasa przodująca. Była nią w przeszłości w pewnym okresie burżuazja. Dziś jest nią proletariat. Klasa robotnicza reprezentuje nie tylko swoje interesy, lecz najżywotniejsze interesy historyczne całego narodu, a w skali międzynarodowej — całej ludzkości: toruje jej bowiem drogę do nowej ery, socjalizmu, społeczeństwa bezklasowego.

Jakżeż można więc przeciwstawiać interesy klasy robotniczej interesom narodu, a inteligencję klasową — inteligencji ogólnonarodowej? Jakże można więc operowac starymi, przeżytymi kategoriami, które tracą wszelki sens w socjalizmie, gdy po raz pierwszy w historii naród pod kierownictwem klasy robotniczej jednoczy się w nierozerwalną całość, kiedy po raz pierwszy w historii inteligencja wiążąc się z klasą robotniczą staje się zarazem inteligencją ogólnonarodową.

Proces formowania się bezklasowego społeczeństwa prowadzi do stopniowego usuwania starych podziałów, zasypywania przepaści, eliminowania przeciwieństw, między innymi przeciwieństwa między pracą umysłową i fizyczną, leżącego u podstaw wyodrębnienia się inteligencji i u podstaw każdego społeczeństwa klasowego. W socjalizmie zmienia się zasadniczo stosunek do pracy bez względu na to, czy jest to praca fizyczna, czy umysłowa. Coraz bardziej zaciera się między nimi różnica; prawnikom i socjologom coraz trudniej jest odpowiedzieć na pytanie „pracownicy umysłowi, inteligencja, proletariat, czy klasa średnia". Inne kryteria oceny pracy występują na plan pierwszy, takie jak wydajność, która kwalifikuje użyteczność społeczną pracy fizycznej i umysłowej. W rezultacie procesu socjalistycznych przemian w komunizmie zniknie — choć to się nie mieści w głowach niektórych ideologów — różnica pomiędzy pracą fizyczną i umysłową. Każdy człowiek będzie równocześnie pracownikiem fizycznym i umysłowym, inżynierem i robotnikiem w jednej osobie. Na tym między innymi polega właśnie komunizm. Proces ten trwać będzie oczywiście wiele lat, lecz już dziś możemy obserwować jego zalążki.

Tak więc spór o inteligencję, o jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość możemy zamknąć akordem optymistycznym.

KAROL MARTEL

Ideologia a nauki społeczne

Ideologia — to całokształt poglądów na świat, na życie społeczne, na cele i zadania stojące przed ludźmi, które posiada jakaś grupa, warstwa czy też klasa społeczna.

Różnice w sposobie życia ludzi, w ich położeniu społecznym, w ich potrzebach materialnych i duchowych, w ich dążeniach i interesach, znajdują swój wyraz, swe odbicie w różnym sposobie myślenia o świecie, w różnych ideach — filozoficznych, moralnych, religijnych, naukowych — w różnych zawartych w nich wyobrażeniach o sensie ludzkiego istnienia i celach ludzkiego działania. One są właśnie źródłem różnych ideologii.

Ideologie posiadają bardzo ważne znaczenie w życiu społeczeństwa, w życiu poszczególnych grup społecznych, klas, a także poszczególnych ludzi.

Dostarczają one im odpowiedzi na różne ważne zagadnienia życiowe, kształtują ich postawę praktyczną i poznawczą, stanowią duchowe narzędzia poznania i przekształcania świata przez człowieka.

Ideologie pełnią swe **funkcje społeczne** za pośrednictwem określonych **treści poznawczych,** które są w nich zawarte. Rozwój ideologii, wzbogacanie się zawartych w nich treści odgrywały zawsze olbrzymią rolę w procesie poznania rzeczywistości przez człowieka. W rozwoju ideologicznym powstawało, co prawda, wiele złudzeń i mistyfikacji. Z drugiej jednak strony w procesie tym powstawało też coraz więcej elementów prawdziwego poznania rzeczywistości.

Treści poznawcze występujące w ideologii kształtowały się zawsze pod wpływem praktyki społecznej danego czasu, jako jej uogólniony wyraz i odpowiedź na jej potrzeby. W związku z rozwojem praktyki społecznej i z różnymi potrzebami poszczególnych klas w rozmaitych epokach rozwoju historycznego także i to uogólnienie musiało być odmienne w różnych ideologiach.

W samej istocie zjawisk ideologicznych zawiera się zatem jedność **określonych uwarunkowań społecznych, funkcji klasowych** oraz **określonych, zawartych w nich treści poznawczych.**

W zależności od tego, jakie interesy klasowe wyraża dana ideologia, jakim zadaniom ma służyć, różna jest jej wartość poznawcza, różny — w rezultacie tego — wkład każdej ideologii w rozwój prawdziwego poznania świata.

Istotnym, teoretycznie ciekawym i praktycznie ważnym zagadnieniem jest problem wzajemnego stosunku pomiędzy funkcją klasową a treścią poznawczą ideologii.

Na czym polega ten stosunek?

Najogólniej można powiedzieć, że wartość poznawcza ideologii i jej wkład w rozwój wiedzy o świecie są — przynajmniej w zasadzie — zależne od zakresu tych zadań praktycznych, które powołały tę ideologię do życia i których rozwiązaniu powinna ona służyć. To zaś ostatnie jest z kolei związane z klasowym uwarunkowaniem ideologii. Im bardziej rewolucyjna jest klasa, której interesy dana ideologia wyraża, im większe, bardziej rewolucyjne są zadania społeczne, do których rozwiązania jest ona powołana, tym bardziej zbliżona do prawdy jest na ogół jej ideologia. Wielkość zadań praktycznych, wielkość przemian społecznych, których urzeczywistnieniu powinna służyć dana ideologia, warunkują ostrość zawartego w niej widzenia rzeczywistości, jej wartość poznawczą, rolę, jaką odgrywa ona w rozwoju wiedzy o świecie.*)

Aczkolwiek ideologie klas społecznie postępowych wiązały się na ogół z rozwojem wiedzy, z rozwojem prawdziwego poznania rzeczywistości, to jednak — aż do czasu powstania ideologii proletariatu — żadna ideologia nie była i być nie mogła konsekwentnie naukowa.

Chodzi o to, że postępy wiedzy ludzkiej były dotąd z reguły związane z ideologiami klas posiadających. Te ideologie — o tyle, o ile w okresie rewolucyjności tych klas służyły zadaniom postępu historycznego — mogły do pewnej granicy rozwijać prawdziwe poznanie rzeczywistości i rzeczywiście je rozwijały. W związku z tym, właśnie w ramach rozwoju ideologicznego, dzięki osiągnięciom postępowych ideologii, złudzenia i mistyfikacje były zastępowane przez coraz prawdziwsze poznanie rzeczywistości; jednocześnie zaś wraz z rozwojem życia społecznego, praktyki społecznej wraz z osiągnięciami wiedzy empirycznej coraz większa ilość problemów stawała się obojętna ideologicznie i przekształcała w przedmiot ogólnospołecznego poznania rzeczywistości. Działo się tak przede wszystkim w związku z poznaniem zjawisk przyrody. Jest historyczną zasługą ideologii burżuazyjnej, że przezwyciężając odziedziczony po średniowieczu teologiczny pogląd na świat umożliwiła ona unaukowienie nowych poglądów na przyrodę i utorowała drogę nowożytnemu przyrodoznawstwu. W warunkach dokonanej przez burżuazję rewolucji przemysłowej, w warunkach współczesnej cywilizacji technicznej, przyrodoznawstwo ostatecznie utraciło swój klasowy, ideologiczny charakter.

Z drugiej strony tak długo, jak długo istnieje społeczeństwo klasowe, wiedza o życiu społecznym, przynajmniej w swych podstawowych koncepcjach i rozwiązaniach, musi zachować charakter klasowy. A właśnie wpływ interesów klasowych na obraz życia społecznego sprawia, że z pozycji klas **posiadających**, klas, których istnienie opiera się na **wyzysku**,

*) Ta ogólnikowa odpowiedź jest słuszna jako wyraz pewnej tendencji, ale jednocześnie schematyzuje, upraszcza skomplikowane zjawisko. W istocie bowiem wartość poznawcza poszczególnych ideologii zależy od całego splotu różnych czynników historycznych, wśród których olbrzymią rolę odgrywają również takie, jak np. zastany materiał myślowy, do którego ma możność nawiązać dana ideologia, związek odpowiedniej klasy z rozwojem sił wytwórczych itd. Sprawa wymaga więc w odniesieniu do każdej ideologii konkretnej analizy historycznej.

nie można dojść do konsekwentnie naukowych poglądów na życie społeczne. Także ideologia burżuazyjna zatrzymała się w tym miejscu; pomimo wkładu, jaki wniosła w rozwój myśli ludzkiej, ona również pozostała „fałszywą świadomością", albowiem nie była w stanie dostarczyć naukowego poglądu na życie społeczne i jego prawa.

Proletariat zaś jest klasą, która dzięki historycznej tendencji swego rozwoju posiada konsekwentnie rewolucyjny charakter. Jest to klasa związana jak najbardziej bezpośrednio ze stałym rozwojem sił wytwórczych, a jednocześnie powołana do gruntownej przebudowy stosunków społecznych, do ostatecznej likwidacji takiego typu organizacji społecznej, w której panuje wyzysk człowieka przez człowieka. Właśnie dlatego, że takie są historyczne zadania proletariatu, jego ideologia może i powinna dawać zgodne z prawdą odzwierciedlenie prawidłowości życia społecznego. Naukowe poznanie praw rozwoju społeczeństwa jest niezbędnym warunkiem rozwiązania przez klasę robotniczą stojących przed nią zadań. Nie jest też rzeczą przypadku, że materialistyczna nauka o życiu i rozwoju społeczeństwa powstała właśnie w ramach socjalistycznej ideologii proletariatu. Dzięki temu ideologia ta była w stanie wyrugować złudzenia ideologiczne z ostatniej ich kryjówki, jaką stanowiły poglądy na życie społeczne i jego prawa. Dzięki temu również proletariat okazał się pierwszą klasą, zdolną do posiadania ideologii konsekwentnie naukowej.

* *
*

W ścisłym związku z problemem stosunku pomiędzy funkcjami klasowymi i treściami poznawczymi ideologii pozostaje zagadnienie **wzajemnego stosunku pomiędzy ideologią a nauką.**

Nauka stanowi takie uogólnienie praktyki społecznej, które opiera się na całej możliwej do uzyskania na danym etapie rozwoju historycznego wiedzy o właściwościach i prawach tej czy innej dziedziny rzeczywistości.

Mówiąc o nauce nie należy zapominać, że także i ona kształtuje się w sposób społecznie, a czasem i klasowo, uwarunkowany, że także i ona — pomimo całej specyfiki swych zadań poznawczych — ma określone funkcje społeczne, daje odpowiedź na potrzeby praktyki, a również na potrzeby walki klasowej.

Czym wobec tego różni się nauka od ideologii?

Ilekroć mówimy o ideologii, idzie nam o poglądy ludzkie przede wszystkim w aspekcie ich **klasowego uwarunkowania** i **klasowych funkcji,** i to o takie poglądy, które odgrywają szczególną rolę w **kształtowaniu praktycznych postaw ludzi.** Kiedy zaś mówimy o nauce, oznacza to, że interesuje nas pewna forma świadomości społecznej, dla której charakterystyczna jest przede wszystkim **cenność poznawcza** zawartych w niej idei i poglądów; oznacza to, że idee i poglądy ludzkie interesują nas o tyle, o ile są obiektywnie prawdziwe, posiadają usystematyzowany i niesprzeczny charakter i są sprawdzalne, zgodne z praktyką.

Kiedy odróżniamy od siebie ideologię i naukę, to chodzi nam niekoniecznie i nie tyle o **różne poglądy,** co przede wszystkim o różne **strony,** różne **aspekty,** różne **funkcje** poglądów na rzeczywistość.

Oczywiście, nie wszystkie poglądy ludzkie są klasowo uwarunkowane i dają się zaliczyć do ideologii, tak samo, jak — z drugiej strony — nie wszystkie są też obiektywnie prawdziwe i posiadają taką wartość poznawczą, która by pozwoliła zaliczyć je do nauki.

Bywają ponadto poglądy ideologiczne, które są nienaukowe, i poglądy naukowe, które są nieideologiczne.

Byłoby jednak błędem wyobrażać sobie na tej podstawie, że nauka i ideologia stanowią jakieś zasadniczo różne, przeciwstawne sobie rodzaje zjawisk; że na przykład nauka, jako prawdziwe poznanie rzeczywistości, nie może być klasowo uwarunkowana, ideologiczna, a ideologia, jako klasowo uwarunkowany pogląd na świat, nie może być obiektywnie prawdziwa, naukowa; że nauka musi być ponadklasowa, a ideologia nienaukowa. Staraliśmy się już wykazać, że podstawowym założeniem i naturalną tendencją ideologii proletariatu i proletariackich nauk społecznych jest właśnie połączenie ich klasowego uwarunkowania, ideologicznych funkcji i naukowego charakteru.

Jeśli więc będziemy doszukiwać się realnego przeciwieństwa, to nie pomiędzy nauką a ideologią w ogólności, lecz pomiędzy nauką a złudzeniami, z którymi stykamy się w tej czy innej ideologii. Albo pomiędzy tym, co w poglądach ludzkich jest klasowo uwarunkowane, ideologiczne, a tym, co jest niezależne od interesów klasowych, nieideologiczne.



Problem wzajemnego stosunku pomiędzy nauką a ideologią wygląda inaczej, jeśli chodzi o nauki przyrodnicze, a inaczej — jeśli chodzi o nauki społeczne.

W dziedzinie przyrodoznawstwa na współczesnym etapie jego rozwoju związek nauki z ideologią jest raczej zewnętrzny, pośredni. Nauki przyrodnicze opierają się, co prawda, na określonych założeniach światopoglądowych i określonych metodach, które w pewien sposób są związane z tą czy inną ideologią. Jednakże od czasu, kiedy wyodrębniły się one z filozofii, zawarte w nich koncepcje i rozwiązania są w zasadzie klasowo obojętne. Nauki przyrodnicze są niezależne od tych czy innych ideologii i obsługują jednakowo różne klasy. Zawarte w nich poglądy, uzyskane w nich wyniki nie należą do sfery ideologii. Nauki przyrodnicze — to nauki nieideologiczne.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o nauki społeczne, zwłaszcza takie, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia i inne. Tu ideologiczny punkt widzenia odgrywa bez porównania większą rolę, odnajdujemy go w treści podstawowych koncepcji, formułowanych w tych naukach. Właśnie dlatego słusznie uważamy te nauki za **ideologiczne.**

Jeśli mówimy, że nauki te posiadają charakter ideologiczny, to chcemy w ten sposób podkreślić, że zawarta w nich wiedza teoretyczna nie może być zupełnie wolna od klasowej perspektywy poznawczej, od praktycznego, klasowego zaangażowania i klasowych funkcji, nie może być ponadklasowa. Fakt ten wpływa również w określony sposób na **strukturę** nauk społecznych. Obok twierdzeń typu konstatacyjnego znaj-

dujemy w nich także określone oceny i wartościowanie zjawisk, dające impuls do określonych działań społecznych.

Jednakże z ideologicznego charakteru tych nauk, z ich społecznego, klasowego zaangażowania nie wynika bynajmniej, by musiały one wypaczać widzenie rzeczywistości. Nie odbiera też bynajmniej tym naukom ich obiektywnego charakteru zawarty w nich związek konstatacji z ocenami i normami postępowania. Ponieważ zjawiska społeczne dotyczą nas samych i patrzeć na nie możemy tylko z jakichś klasowych pozycji, problem polega jedynie na tym, z **jakich** klasowych pozycji uzyskać można względnie prawdziwe, adekwatne widzenie rzeczywistości, a **jakie** prowadzą do złudzeń i mistyfikacji; kiedy zawarte w tych naukach sądy wartościujące i normy wiążą się z naukową analizą faktów, z adekwatnym widzeniem tendencji rozwojowych życia społecznego, a kiedy są tylko wyrazem subiektywnych życzeń i opierają się na złudnym, utopijnym obrazie świata.

Właśnie dlatego w trosce o naukowość poznania zjawisk społecznych, o rozwój nauk społecznych trzeba walczyć nie z ideologicznym charakterem tego poznania — nauki społeczne nie mogą być całkowicie pozbawione ideologicznego charakteru — lecz z takim wpływem ideologii, który wypacza, ogranicza, zubaża obraz życia społecznego. W naszych warunkach oznacza to przede wszystkim konieczność walki z ograniczeniami i deformacjami ideologii burżuazyjnej a także z tymi złudzeniami ideologicznymi, które w pewnych warunkach mogą powstawać także w ramach ideologii proletariatu.

Była już przedtem mowa o wewnętrznym związku naukowości i rewolucyjności w ideologii proletariatu. Związek ten wymaga stałego rozwoju ideologii, stałego wzbogacania się zawartego w niej obrazu rzeczywistości społecznej i wynikających z tego wskazań praktycznych przez konfrontację ich z faktami i naukowe badanie procesów rozwoju społeczeństwa.

Historyczne doświadczenie wykazało, że taka ocena ideologii proletariatu — ogólnie rzecz biorąc — wyraża prawidłowo pewną podstawową tendencję. Prawdą jest jednak również, że tendencja ta wyrasta z podstawowych interesów klasy robotniczej i wyraża to, co najistotniejsze w ideologii proletariatu, choć toruje sobie drogę wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom, to na skutek różnych okoliczności związanych z historią ruchu robotniczego i warunkami, w których odbywa się walka rewolucyjna i budownictwo nowego społeczeństwa, stopień jej realizacji na różnych etapach może być zmienny.

Okazało się w szczególności, że nie tylko w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, ale także w społeczeństwie socjalistycznym lub budującym socjalizm ideologii proletariackiej mogą grozić pewne deformacje.

Z niebezpieczeństwem tego rodzaju spotykamy się zwłaszcza wtedy, kiedy funkcje ideologii, jako wchodzącej w skład nadbudowy społeczeństwa socjalistycznego, pojmuje się w sposób uproszczony i jednostronny. Kiedy podstawowe jej zadanie, zadanie **umocnienia ustroju socjalistycznego i krytyki wrogiej ideologii** traktuje się w oderwaniu od zadania **krytyki i samokrytyki własnych braków i błędów.** I kiedy jej rolę jako oręża budowy nowych form życia społecznego sprowadza się do zadania propagandy pewnych podstawowych prawd, a jednocześnie odrywa się ją od stojących przed nią zadań **poznawczych,** od rozwoju rzeczywistej wiedzy o współczesności, o drażliwych i trudnych problemach dnia dzisiej-

szego, o przemianach, które zachodzą w warunkach współczesnego kapitalizmu, i o procesach rozwijających się w łonie społeczeństwa socjalistycznego.

Rzecz prosta — taki stan rzeczy, takie pojmowanie społecznych funkcji ideologii musi się odbić również na stanie szczegółowych nauk społecznych, zwłaszcza takich, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia, które ze swej istoty są naukami ideologicznymi.



Kiedy rozwój poznania ludzkiego, rozwój wiedzy traktuje się w związku z całokształtem życia społecznego, a w nauce widzi się to, czym ona jest — formę świadomości społecznej — wówczas dostrzegamy również związek poznania naukowego ze strukturą społeczeństwa, z jego potrzebami rozwojowymi, a także z rozdzierającymi je sprzecznościami i konfliktami klasowymi.

Stosunek pomiędzy ideologią a nauką — to splot, polegający na wzajemnym przenikaniu. Nauka kształtuje swe zadania poznawcze nie w sferze jakiejś czystej kontemplacji, lecz w określonych warunkach życia społecznego w konkretnym okresie historycznym, pod wpływem określonych stosunków społecznych i w związku z określonymi funkcjami klasowymi; ideologia zaś spełnia swe zadania klasowe właśnie przez mniej czy bardziej wierne odzwierciedlenie rzeczywistości. **Nauki** — przynajmniej niektóre z nich — okazują się **ideologiczne,** zaś **ideologie** — przynajmniej niektóre z nich — mogą być mniej czy bardziej **prawdziwe,** a nawet **naukowe.**

Oficjalna nauka burżuazyjna na ogół nie zgadza się z takim podejściem do problemu wzajemnego stosunku ideologii i nauki. Uczeni burżuazyjni przeciwstawiają sobie w sposób zdecydowany naukę i ideologię. Warunkiem prawdziwości poznania naukowego miałaby być, zdaniem zwolenników tego stanowiska, jego niezależność od jakichkolwiek uwarunkowań i funkcji klasowych. Jeśli zaś chodzi o ideologię, to już ze względu na jej istotę i spełniane przez nią funkcje klasowe nie może ona rzekomo być naukowa.

Należy zaznaczyć, że jeszcze niedawno ten sposób myślenia i tego typu argumentacja znajdowały pewne odzwierciedlenie także w prowadzonych u nas dyskusjach.

Jeszcze do niedawna na przykład można się było spotkać w pewnych środowiskach z twierdzeniem, że jedyną szansą rozwoju naszej wiedzy o życiu społecznym miałoby być jej odcięcie od ideologii. Na uzasadnienie tego twierdzenia przytaczano tezę o rzekomo nieideologicznym charakterze nauk społecznych, a także ogólną tendencję, zgodnie z którą postęp nauki miałby być związany z wypieraniem ideologii przez wiedzę pozytywną. Stąd niedaleko już do wniosku o konieczności „uwolnienia nauki spod kurateli ideologii", oddzielenia ideologii, która rzekomo nie ma nic wspólnego z nauką, od nauki, która rzekomo nie ma nic wspólnego z ideologią.

Powtarzano też i u nas w sposób uporczywy myśl, że społeczna funkcja wszelkiej ideologii, którą usiłowano sprowadzić do kształtowania postaw

moralnych, do mobilizacji mas przez mity itd., z istoty rzeczy deformuje zawarte w niej treści poznawcze.

Traktując ideologię, jako „klasowo zdeformowane odbicie rzeczywistości", niektórzy zwolennicy takiego stanowiska powoływali się przy tym na Marksa. Wskazywali oni, że Marks, zwłaszcza w swych wczesnych pracach, przez ideologię rozumiał „wywróconą na opak" świadomość, przy czym za główną cechę tak rozumianej ideologii i wyobrażeń ideologicznych uważał to, że jako podstawę rozwoju historycznego traktuje się nie „realny proces życiowy", nie produkcję materialną i walkę klas, lecz wytwarzane przez ludzi idee. Nie mieli oni jednak racji, powołując się na Marksa. Zapominali bowiem, że Marks widział przyczynę, źródło tych deformacji ideologicznych nie w klasowych funkcjach idei w ogólności, lecz w klasowej ograniczoności dotychczasowych ideologii, wyrastających z oderwania pracy umysłowej od pracy fizycznej i wyrażających interesy klas wyzyskujących. To stanowisko Marksa nie daje podstaw do utrzymywania, że wszelka ideologia, już dlatego że jest w ogóle ideologią, musi stanowić deformację rzeczywistości.

Wyrazem podobnego stanowiska były próby przeciwstawienia sobie klasowych funkcji ideologii i poznawczych funkcji nauki wewnątrz poszczególnych dyscyplin społecznych (np. ekonomii politycznej, socjologii czy historii). Funkcje te uważano nie tylko za różne, ale za sprzeczne ze sobą, wykluczające się nawzajem. To, co ideologiczne, wyraża bowiem **punkt widzenia określonej klasy.** Natomiast to, co naukowe, nie może, zdaniem zwolenników tego stanowiska, wyrażać punktu widzenia jakiejś klasy, a musi być ponadklasowe, wyrażać **ogólnospołeczny punkt widzenia.** Stąd już wynika, że o tyle, o ile dana dyscyplina społeczna ma charakter ideologiczny czy też w tych partiach, w których jest ideologiczna, traci ona jednocześnie swój walor naukowy. Nauką zaś może być tylko o tyle, o ile rezygnuje z klasowego, ideologicznego punktu widzenia, z zawartych w niej ideologicznych elementów. Nauki społeczne mogą się rozwijać jako nauki tylko wtedy, kiedy rezygnują z ideologicznego punktu widzenia, tj. jeżeli nie będą ideologiczne.

Zwolennicy tego stanowiska powoływali się na inny jeszcze argument. Sprzeczność funkcji klasowych ideologii i wartości poznawczych nauki ich zdaniem pozostaje w związku z zagadnieniem **kryterium prawdy.** Klasowość, ideologiczny charakter poglądów ludzkich są rzekomo równoznaczne ze stosowaniem wobec tych poglądów subiektywnego kryterium **użyteczności, przydatności** ze względu na wygodę i interesy tej czy innej klasy. Nauki zaś, jak wiadomo, winny stosować wyłącznie kryteria obiektywnej prawdziwości. Rzecz prosta, że stosowanie kryteriów **subiektywnej wygody** musi prowadzić do zupełnie innych wyników poznawczych niż stosowanie kryteriów **obiektywnej prawdziwości.**

Cóż można powiedzieć o tej argumentacji?

Po pierwsze — że zamazuje ona specyfikę nauk społecznych, zamazuje to, co w warunkach społeczeństwa klasowego różni te nauki od przyrodoznawstwa, ich społecznie zaangażowany charakter, ich związek z interesami klas, z walką klas. Nie jest bowiem prawdą, że wszelka nauka wyraża ogólnospołeczny, a nie klasowy punkt widzenia rzeczywistości. Podstawowe nauki społeczne, w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, nie mogą wyrażać po prostu ogólnospołecznego punktu widzenia. Do-

tyczą one przecież m. in. perspektyw rozwoju społeczeństwa, toczącej się w nim walki, zadań stojących przed ludźmi, a więc takich problemów, którymi bezpośrednio zainteresowane są przeciwstawne siły społeczne, klasy, w których zaangażowane są przeciwstawne światopoglądy, ideologie itd. Tym właśnie różnią się od innych nauk. Na takie problemy można patrzeć wyłącznie z klasowego punktu widzenia.

W naukach społecznych istnieje oczywiście także wiele problemów, które są klasowo obojętne i nie naruszają interesów klasowych, których rozwiązanie nie angażuje nauki w sposób bezpośrednio ideologiczny i nie jest związane z wyborem określonej perspektywy świata, określonego światopoglądu, określonej filozofii i metodologii. Toteż nauk społecznych nie można ani bezpośrednio, ani w całości włączać do ideologii, uważać za część ideologii. Niedocenianie tego faktu, sprowadzanie wszystkich problemów nauk społecznych do zagadnień ideologicznych może — jak wskazuje doświadczenie — odbić się w ujemny sposób na rozwoju tych nauk. Ale teza o „klasowej obojętności" nauk społecznych, słuszna i prawdziwa co najwyżej w odniesieniu do zagadnień cząstkowych i technik badawczych, do bardziej szczegółowych problemów tych nauk, przekształca się w fałsz, jeśli się ją nadmiernie uogólnia i odnosi np. do ich podstawowych koncepcji teoretycznych, do całościowego obrazu struktury społecznej, który w nich jest zawarty.

Jeśli zaś chodzi o argument, według którego klasowy punkt widzenia miałby być z góry niejako sprzeczny ze stosowaniem kryteriów obiektywnej prawdziwości, to mamy tu do czynienia z pomieszaniem różnych spraw, z jednej strony — klasowego uwarunkowania nauk społecznych i ich klasowej funkcji, z drugiej — zawartych w nich treści poznawczych i stosowanych w nich kryteriów prawdy. Gdyby pojmować „klasowość nauk społecznych" w tym sensie, że przyjmuje się w nich tylko takie tezy, które są wygodne dla danej klasy, to ten argument byłby słuszny. Nauka bowiem przyjmuje zawsze tylko to, co da się sprawdzić, co obiektywnie prawdziwe, a nie to, co komu wygodne. Ale takie rozumienie „klasowości" poglądów ludzkich, „klasowości nauk społecznych" jest prymitywne, wulgarne i nie ma nic wspólnego z marksistowskim materializmem.

Marksizm rozumie „klasowość nauk społecznych" inaczej. Rozumie przez nią jedynie to, że nauki społeczne zawierają takie podstawowe tezy i koncepcje teoretyczne, takie konstatacje i oceny, w których znajdują wyraz różne, często przeciwstawne stanowiska, punkty widzenia, światopoglądy poszczególnych klas; które w formie teoretycznej wyrażają interesy tych klas i właśnie dlatego mogą stanowić i istotnie stanowią duchowe narzędzie oddziaływania tych klas na życie społeczne. Tak pojmowana klasowość, klasowa perspektywa widzenia rzeczywistości społecznej i klasowa, służebna rola nauk społecznych jest — przynajmniej w odniesieniu do takich dziedzin tych nauk, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia i in. — obiektywnym faktem. Ale tu właśnie powstaje dopiero właściwy problem.

Klasowe uwarunkowanie i ideologiczny charakter nauk społecznych mogą przecież prowadzić do różnych rezultatów. Mogą prowadzić do opanowania nauki przez złudzenia i mity, do zastąpienia obiektywnych kryteriów naukowej sprawdzalności przez subiektywne kryteria pożytecz-

ności i wygody. Ale mogą też — przeciwnie — prowadzić do najostrzejszego w danych warunkach historycznych widzenia procesów społecznych i wielostronności zjawisk życia społecznego, do głębokiej analizy podstawowych sprzeczności i tendencji, w tym także — sprzeczności w sytuacji społecznej własnej klasy. Klasowy, ideologiczny punkt widzenia wcale nie musi wypaczać obrazu rzeczywistości, lecz przeciwnie, może dawać właśnie maksymalne w danych warunkach możliwości poznawcze. Zależy to, oczywiście, od różnych spraw, między innymi od tego, **w jakim okresie historycznym** rozwijają się te nauki, **jakie pozycje klasowe** zajmują, komu służą i **w jaki sposób pojmuje się ich klasowy, ideologiczny** punkt widzenia, ich służebne funkcje.*)

Prawda, że ze względu na ideologiczne zaangażowanie nauk społecznych łatwo o złudzenia, łatwo o naciąganie faktów do z góry przyjętych tez. Zwłaszcza wtedy, gdy będzie się naginać ideologię do wymogów bieżącej koniunktury politycznej. Tego rodzaju wypaczeń nie uniknęła w swym rozwoju ideologia marksistowska. Czy należy jednak szukać wyjścia w odcięciu nauk społecznych od ideologii, w dążeniu do jakiegoś ponadklasowego punktu widzenia? Wyjście polega na właściwym rozumieniu klasowości nauk społecznych a także na liczeniu się ze specyficznym charakterem ideologii proletariatu, ze specyficzną więzią jej klasowych funkcji i cechujących ją zadań poznawczych. Wyjście polega na tym, by proletariacką ideologię stale wzbogacać dorobkiem nauk społecznych, a nauki społeczne rozwijać zgodnie z podstawowymi zasadami ideologii.



Zwolennicy koncepcji nieklasowego, nieideologicznego charakteru nauk społecznych powołują się często również na fakt wzajemnego przenikania się w tych naukach różnych założeń i koncepcji badawczych, np. przenikania pewnych dyrektyw metodologii marksistowskiej do burżuazyjnej socjologii, historii ekonomii politycznej itd. Fakt ten miałby świadczyć o tym, że w naukach społecznych nie ma już podziału klasowego. Jednakże świadczy on o czymś zupełnie innym. Świadczy on o sile, o żywotności marksizmu jako światopoglądu, jako ideologii, o sile i żywotności, które mają swe korzenie w jego **prawdziwości,** w tym, że postępowy rozwój historii, osiągnięcia współczesnego socjalizmu i rozwój wiedzy o świecie potwierdzają coraz dobitniej jego przewidywania. Właśnie dlatego nawet burżuazyjnym czy drobnomieszczańskim uczonym coraz trudniej jest odrzucać generalnie wszystkie jego założenia i tezy.

Ale ani marksizm jako ogólna teoria filozoficzna i społeczna nie przestał być przez to ideologią wyrażającą interesy klasowe proletariatu, nie utracił swego klasowego charakteru, ani też burżuazyjne nauki społeczne nie stały się przez to proletariackie, marksistowskie. Nawet wtedy bowiem, kiedy burżuazyjna socjologia czy ekonomia polityczna przyjmują pewne założenia metody markistowskiej — stosują je one niekonsekwentnie, gilotynują wynikające z nich wnioski, dostosowują je do swych

*) Por. na ten temat klasyczne sformułowania Lenina, Dzieła, t. 1, str. 351—352. KiW 1950.

klasowych potrzeb, zniekształcając z gruntu ich ideologiczny charakter, odcinając metodologię od światopoglądu albo też starając się zatrzeć w ogólności ideologiczne oblicze teorii.

Z drugiej zaś strony — kiedy nauka marksistowska korzysta z pewnych osiągnięć nauki burżuazyjnej, to może to czynić również nie dlatego, że burżuazyjna nauka społeczna ma w ogóle charakter nieideologiczny; marksizm przyjmuje tylko takie tezy, takie wyniki burżuazyjnych nauk społecznych, które — pomimo ograniczonej i deformującej perspektywy ideologicznej, w której ramach się rozwijają — są obiektywnie prawdziwe, nie mają charakteru bezpośrednio ideologicznego. Przyjmuje je, aby te odarte z ideologicznego charakteru obiektywnie prawdziwe elementy włączyć do swego dorobku, wtopić w całość swej nauki społecznej, zasymilować z całokształtem swych poglądów i w ten sposób jednocześnie wzbogacić swą problematykę naukową i obraz świata, jaki daje ideologia. Toteż te wzajemne wpływy i oddziaływania nie wynikają bynajmniej z nieideologicznego charakteru nauk społecznych, lecz co najwyżej, z możliwości ponadideologicznej interpretacji pewnych ich elementów. Stanowią one jedną ze specyficznych form, jeden ze szczególnych przejawów — z jednej strony — współpracy, z drugiej — rywalizacji i walki ideologicznej wewnątrz nauk społecznych w warunkach współczesnego okresu historycznego.

Zjawiska te nakazują, co prawda, pewną wstrzemięźliwość w kwalifikowaniu poszczególnych twierdzeń nauk społecznych jako bezpośrednio ideologicznych; nakazują także i w naukach społecznych odróżniać to, co ideologiczne, od tego, co nieideologiczne; ostrzegają przed pochopnym odrzucaniem każdego osiągnięcia nauki burżuazyjnej jako klasowo obcego. Nie dają jednak podstaw do generalnego traktowania nauk społecznych jako nieideologicznych.

Tezę o przeciwstawności funkcji społecznych ideologii i zadań poznawczych nauki przenosi się czasem na grunt samego **marksizmu,** dzieląc ten ostatni na zawarte w nim elementy **ideologiczne** i **naukowe** i przeciwstawiając je sobie wzajemnie. W pewnych swych dziedzinach czy też ze względu na pewne swe funkcje marksizm miałby posiadać wartość naukową, a nie posiadać charakteru ideologicznego, w innych zaś czy też ze względu na inne funkcje — wyłącznie znaczenie ideologiczne, nie zaś naukowe. Częścią naukową marksizmu miałaby być jego ogólna teoria społeczeństwa, albowiem ona to właśnie, jako wyraz ponadklasowego, ogólnospołecznego punktu widzenia, jest zbiorem tez, które podlegają rygorom metody naukowej, kryteriom obiektywnej sprawdzalności. Natomiast marksistowski pogląd na świat, marksistowska perspektywa przemian społecznych i wynikający stąd program działania praktycznego — to już, zdaniem zwolenników takiego podziału, zagadnienia nie naukowe — a tylko ideologiczne.

Podział ten, bliski neokantowskiej interpretacji marksizmu, jest niesłuszny i niezgodny z rzeczywistością. Rozrywa on żywą więź teorii i praktyki, naukowości i rewolucyjności, która tkwi w podstawowych założeniach marksizmu. Przeciwstawia sobie takie strony, takie elementy poznania ludzkiego (wartości, konstatacje, normy), których jedność zawiera się w samej istocie idei i poglądów społecznych, nauk społecznych, stanowiąc właśnie o ich ideologicznym charakterze. Plącze wreszcie

sprawę społecznych uwarunkowań i społecznych funkcji idei i poglądów ludzkich ze sprawą ich waloru poznawczego.

Po pierwsze — nie jest prawdą, że to, co naukowe w marksizmie, na przykład jego ogólna teoria społeczeństwa, jest wyrazem ponadklasowego, nieideologicznego punktu widzenia. Przeczy temu z jednej strony historyczny fakt, że dla jej ukształtowania trzeba było stanąć uprzednio na pozycjach klasowych proletariatu, że zatem teoria ta powstała jako wyraz ideologiczny zadań historycznych klasy robotniczej i że stanowi podstawę walki, prowadzonej od stu przeszło lat przez ruch robotniczy z drugiej — że teorię tę albo przynajmniej poszczególne jej tezy oraz wynikające z niej wnioski odrzucają do dziś burżuazja i burżuazyjne nauki społeczne.

Po drugie — także owa ogólna teoria społeczeństwa, którą jako naukową, przeciwstawia się ideologicznej części marksizmu, nie da się oderwać od określonych założeń filozoficznych, od określonej perspektywy poznawczej, od określonego wartościowania zjawisk, od określonego światopoglądu. Jej walor naukowy polega nie na tym, że jest **oderwana od jakichkolwiek założeń światopoglądowych**, że jest **ponadklasowa, nieideologiczna,** lecz na tym, że właśnie dzięki swemu klasowemu uwarunkowaniu zawiera **zgodny z rzeczywistością i sprawdzony w praktyce** pogląd na życie społeczne, jego prawa i tendencje rozwojowe.

Wreszcie po trzecie — perspektywa przemian społecznych i wynikający z niej program działania praktycznego, które zgodnie z przedstawioną tu koncepcją mają stanowić ową „ideologiczną, a więc nienaukową" część marksizmu, są w socjalizmie marksistowskim oparte właśnie na **nauce.** Stąd przecież socjalizm Marksa, w odróżnieniu od socjalizmu **utopijnego,** zwie się socjalizmem **naukowym.**

Naukowość polega tu na tym, że cele i zadania, które **ideologia** stawia przed **ruchem,** nie są już **tylko** czymś, co wyrasta z **marzeń** o lepszej przyszłości, a ich słuszności nie dowodzi się już **wyłącznie** przez odwoływanie się do postulatów abstrakcyjnej moralności, do **poczucia sprawiedliwości** itd. Zasady i hasła moralne, choć posiadają olbrzymie znaczenie w walce klasowej proletariatu, nie mogą stanowić **dostatecznego uzasadnienia** celów i zadań jego walki klasowej.

Wysuwając przed ruchem robotniczym określone zadania i cele ideologia marksistowska opiera je na **naukowej analizie** tendencji rozwojowych życia społecznego i w oparciu o tę analizę dowodzi **możliwości i konieczności** walki o ich realizację, możliwości i konieczności wcielenia ich w życie.

Naukowa analiza, z którą wiąże się i na której opiera się program działania, stanowi cechę specyficzną ideologii marksistowskiej

Właściwe ujęcie tego zagadnienia wymaga, co prawda, by pamiętać jednocześnie o drugiej jej stronie, nierozerwalnie związanej z tą pierwszą. Idzie o to, że nauka, a raczej nauki, na których bezpośrednio oparty jest socjalizm Marksa i które tkwią u podstaw formułowanego przezeń programu, jak marksistowska filozofia, ekonomia polityczna, historia, są naukami **społecznymi, ideologicznymi,** naukami wyrastającymi z perspektywy teoretycznej, z punktu widzenia proletariatu i odpowiadającymi w swych podstawowych koncepcjach i rozważaniach potrzebom praktycznym toczonej przezeń walki. Stąd właśnie nauki te zawierają coś więcej niż samą kon-

statację takich czy innych faktów albo nawet ogólną teorię społeczeństwa. Stąd twierdzenie dotyczące tendencji rozwojowych społeczeństwa kapitalistycznego i położenia klasy robotniczej wiążą się w nich immanentnie i nierozdzielnie z sądami oceniającymi i wartościującymi te zjawiska z punktu widzenia interesów proletariatu, z normami, z których wynikają cele i zadania klasy robotniczej i dyrektywy działania dla ruchu robotniczego. Ukształtowane na gruncie potrzeb walki klasowej proletariatu nauki te własną swą strukturą wyrażają i odzwierciedlają jedność myślenia i działania, jedność teorii i praktyki. Nic też dziwnego, że na nich właśnie opiera się program działania, zawarty w ideologii proletariatu.

To właśnie opierając się na dorobku tych nauk doszedł Marks do wniosku, że:

„Klasa robotnicza ma urzeczywistnić nie jakieś ideały, lecz wyzwolić pierwiastki nowego społeczeństwa, które się już rozwinęły w łonie upadającego społeczeństwa burżuazyjnego"*).

O tym zaś, dlaczego **właśnie** klasa robotnicza **i tylko** ona może i **musi** spełnić to zadanie, mówi szczególnie dobitne sformułowanie ze „Świętej Rodziny".

„Nie chodzi o to — pisali w tej pracy Marks i Engels — co w danej chwili **wyobraża** sobie jako swój cel ten czy ów proletariusz czy nawet cały proletariat. Chodzi o to, **czym jest** proletariat w rzeczywistości i co, zgodnie z tym **bytem** swoim, będzie zmuszony zdziałać w historii. Jego cel i misję dziejową wykreśla z góry w sposób oczywisty i nieodwołalny jego własna sytuacja życiowa, jak również cała organizacja dzisiejszego społeczeństwa obywatelskiego".**)

Stojąc po stronie klasy robotniczej, broniąc jej interesów i analizując życie społeczne z punktu widzenia toczonej przez nią walki marksizm ukazuje rzeczywiste tendencje rozwoju społecznego i rzeczywiste perspektywy przemian społecznych, a jednocześnie **świadomie** formułuje te **cele** i **zadania**, które **obiektywnie**, niezależnie od czyichkolwiek życzeń, wynikają z sytuacji społecznej i interesów proletariatu i o które, ze względu na swą sytuację, jest on zmuszony walczyć, jako **podmiot** tych przemian.

Wobec tego jednak należy uznać za zupełnie niesłuszną tezę, według której perspektywa przemian społecznych i cele, które wytycza przed ruchem robotniczym marksistowski program społeczny, miałyby być — w odróżnieniu od ogólnej teorii społeczeństwa czy od wyników badań szczegółowych nad życiem społecznym — **nienaukowe.**

* *
*

Nieporozumienia teoretyczne, o których była mowa, mają jeszcze inne przejawy.

Gwoli sprawiedliwości trzeba bowiem stwierdzić, że w toczącej się, i to nie tylko u nas, ale i w innych krajach, polemice, problem wzajemnego stosunku nauki i ideologii bywa zniekształcany również z innych, przeciwstawnych pozycji. Podczas gdy w niektórych artykułach spotykamy się z tendencjami do negacji klasowego charakteru nauk społecznych, do ich od-

*) K. Marks, F. Engels — „Święta Rodzina", str. 45, „Książka i Wiedza", W-wa 1957.
**) K. Marks, F. Engels — Dzieła wybrane, t. I, str. 491.

cięcia od ideologii, to w innych znów artykułach, publikowanych od czasu do czasu w niektórych czasopismach, spotykamy taką koncepcję klasowości ideologii i klasowego charakteru nauk społecznych, która może się przyczynić tylko do dalszego kultywowania złudzeń ideologicznych i nie wskazuje dróg przezwyciężenia trudności i wypełniania luk na terenie marksistowskich nauk społecznych.

W tych ostatnich artykułach obiektywną analizę rzeczywistości, posiadanie konsekwentnie naukowego obrazu stosunków społecznych traktuje się w istocie rzeczy nie jako **postulat poznawczy**, nie jako konkretne zadanie wymagające naukowych badań, nie jako możliwość, tendencję, konieczność, proces związany z podstawowymi interesami klasy robotniczej, lecz jako **fakt**, który w sposób **automatyczny**, niejako „z góry" zagwarantowany jest przez istnienie i funkcjonowanie ideologii proletariatu.

Także i to stanowisko, tak samo jak przedstawione poprzednio, grzeszy niezrozumieniem dialektyki wzajemnego związku funkcji społecznych i zadań poznawczych ideologii marksistowskiej.

Także i ono trywializuje problem klasowości ideologii proletariatu. Także i ono nie dostrzega całej doniosłości sprawy konkretnych form, w jakich przejawia się ideologia proletariatu na różnych etapach swego rozwoju i w związku z tym zakresu, w jaki umożliwia ona obiektywne poznanie rzeczywistości.

Słuszny jest niewątpliwie pogląd, że klasowo-proletariacki punkt widzenia i obiektywna prawdziwość, jako cechy ideologii marksistowsko-leninowskiej, wiążą się ze sobą i warunkują się wzajemnie. Ten związek wewnętrzny jest jedną z podstawowych cech ideologii proletariatu.

Chodzi jednak o to, jak pojmuje się ten związek. Czy pojmuje się go jako obiektywnie uwarunkowaną tendencję, zdając sobie przy tym sprawę, że tendencja ta może się różnie przejawiać w zależności od wielu empirycznych okoliczności i że sposób, w jaki toruje ona sobie drogę, zależy m. in. od stopnia, w jakim realizowany jest wynikający z podstawowych założeń ideologii proletariackiej postulat naukowego badania rzeczywistości; jednym słowem — czy dostrzega się, jak skomplikowany jest proces, w którym związek ten się kształtuje i jak wiele zależy tu od naszej własnej postawy. Czy też traktuje się go jako zjawisko automatyczne i sprowadza do prawdziwości kilku podstawowych założeń ideologii marksistowsko-leninowskiej.

Dla Marksa i Lenina jedność proletariackiej klasowości i naukowości teorii sprowadzała się zawsze do tego, że stając na pozycjach klasy robotniczej i jej interesów uzyskuje się możność nieskrępowanej, w pełni naukowej analizy rzeczywistości, na której to analizie opierać należy walkę klasową proletariatu.

Punkt widzenia klasy robotniczej, historycznie związanej ze stałym postępowym rozwojem społeczeństwa, **pozwala** na taką analizę, a interesy proletariatu **wymagają jej.**

Tu właśnie występuje wzajemne uwarunkowanie z jednej strony — klasowości, z drugiej — obiektywności, naukowości ideologii proletariatu. Z klasowych potrzeb proletariatu wynika tak charakterystyczny dla podstawowych założeń jego ideologii **krytycyzm, umożliwiający naukowe poznanie** rzeczywistości, a z kolei takie właśnie w pełni krytyczne poznanie jest niezbędne dla zaspokajania potrzeb i interesów klasy robotniczej.

ideologia jest tu traktowana jako wyrastający z interesów i potrzeb klasy robotniczej system poglądów, który właśnie w związku ze swym klasowym uwarunkowaniem i klasowymi funkcjami musi się stale rozwijać i być stale uzupełniany przez wyniki badań naukowych, nie może zatem dawać raz na zawsze prawdziwego poznania rzeczywistości. Stąd konieczność stałej walki o naukowy charakter, naukowy rozwój ideologii proletariatu.

Ale taka klasowość zobowiązuje do wielu rzeczy. Przede wszystkim — do bezwzględnego ujawniania sprzeczności kapitalizmu i do walki z ideologią burżuazyjną. Poza tym — zobowiązuje także do czujnego śledzenia i bezlitosnej krytyki własnych słabości, braków i błędów. Ten ostatni postulat nabrał szczególnego znaczenia zwłaszcza w warunkach socjalizmu, kiedy obok „sprzeczności między ludem a wrogiem" coraz wyraźniej zaczął się wyłaniać również problem tzw. „sprzeczności wewnątrz ludu" i kiedy rozwój społeczeństwa w wysokim stopniu stał się zależny od umiejętnego, wnikliwego i krytycznego badania nowych zachodzących w nim procesów oraz właściwego rozwiązywania sprzeczności nowego społeczeństwa.

Doświadczenie nauczyło nas odróżniać po marksistowsku pojmowaną klasowość ideologii proletariatu od wąskiej, wulgarnej koncepcji klasowości, o której przedtem była już mowa. Ideologia może w warunkach socjalizmu spełniać prawidłowo swe funkcje społeczne tylko wtedy, kiedy wierni pierwszej z tych koncepcji uwzględniamy oba wspomniane wyżej rodzaje sprzeczności, kiedy nie rezygnując ani na chwilę z walki z wrogiem, z kapitalizmem i jego ideologią analizujemy jednocześnie umiejętnie wewnętrzne sprzeczności socjalizmu, badamy prawidłowości rozwijającego się społeczeństwa. Kiedy zatem opieramy funkcję klasową ideologii na rzetelnej, naukowej analizie obiektywnej rzeczywistości, nie cofając się m. in. także przed ukazywaniem braków i trudności, przed ujawnieniem sprzeczności i słabości nowego ustroju, nie zamazując błędów w praktyce ruchu.

Doświadczenie nauczyło nas, że **proletariacki** charakter ideologii prowadzi do obiektywnego poznania tylko **wtedy, gdy** prowadzi do podyktowanego podstawowymi interesami proletariatu, w pełni naukowego badania rzeczywistości, by opierając się na nim walczyć z wrogą ideologią, ujawniać i przezwyciężać własne braki i błędy i torować drogę postępowemu rozwojowi społeczeństwa. Ale czy zawsze tak bywa? Wszak właśnie dlatego, że w minionym okresie rzeczywiste funkcje ideologii w nadbudowie społeczeństwa socjalistycznego nie odpowiadały w pełni tej koncepcji klasowości, właśnie dlatego, że wulgarna koncepcja klasowości ideologii nie pozwalała na rzetelną analizę sprzeczności „wewnątrz ludu", że prowadziła do tuszowania i lakierowania słabości i braków w praktyce budownictwa nowego ustroju — właśnie dlatego ideologia, przynajmniej od pewnej strony, nie odegrała w tym okresie takiej roli społecznej i poznawczej, do jakiej była powołana.

Wynika z tego, że zbieżności klasowych funkcji ideologii proletariatu z obiektywną analizą życia społecznego nie należy pojmować w sposób uproszczony, abstrakcyjny, niedialektyczny. Pozostają, oczywiście, zawsze słuszne, obiektywnie prawdziwe **podstawowe zasady, podstawowe założenia** ideologii proletariatu. **To jednak, w jakim stopniu, w jakim zakresie**

ideologia zawiera konsekwentnie naukowy obraz świata, oparty na rzeczowej, obiektywnej analizie życia społecznego, zależy od wielu czynników empirycznych, m. in. od tego, jak w jaki sposób na różnych etapach ruchu ideologia spełnia swe funkcje klasowe i w jaki sposób w związku z tym wpływa ona na rozwój poznania naukowego. To zaś zależy od różnych warunków, z których najważniejszym i najbardziej bezpośrednim jest wpływ, jaki na ideologię i naukę posiada polityka.

Zbieżność ta występuje zatem w procesie, który jak wskazuje doświadczenie, rozwija się jako tendencja historyczna wśród sprzeczności i któremu mogą towarzyszyć zahamowania i deformacje. Niemały wpływ na sposób i tempo, w jakim tendencja ta toruje sobie drogę, ma jednak m. in. również właściwe pojmowanie klasowości ideologii oraz wzajemnego związku pomiędzy ideologią i nauką.

Sytuacja, jaka w poprzednim okresie wytworzyła się w pojmowaniu stosunku między ideologią marksistowsko-leninowską a naukami społecznymi, miała, rzecz prosta, również głębsze przyczyny, tkwiące w strukturze stosunków społecznych i politycznych w warunkach tzw. kultu jednostki. Jednakże walka o przezwyciężenie tego stanu rzeczy, obok dokonanych w ostatnich latach i posiadających dla niej podstawowe znaczenie przemian w społeczno-ekonomicznej i politycznej strukturze społeczeństw socjalistycznych, wymaga również wyjaśnienia teoretycznych nieporozumień, które się namnożyły.

Wymaga ona uświadomienia sobie konieczności rozwijania ideologii nie tylko poprzez ogólnikową krytykę świata kapitalistycznego, ale również poprzez sumienne badanie nowych zjawisk pojawiających się w warunkach współczesnego kapitalizmu, jak również przez głęboką, obiektywną, prawdziwie naukową analizę stosunków, kształtujących się w społeczeństwach socjalistycznych; przez rzetelne i krytyczne badanie całego bogactwa zjawisk i sprzeczności, które występują w życiu krajów socjalistycznych, a także przez konfrontację ich z osiągnięciami nauki burżuazyjnej. Jest to zadanie, które staje dziś w całej rozciągłości przed marksistowskimi naukami społecznymi. Jest to jednocześnie jedyna droga walki z niebezpieczeństwem kostnienia ideologii, walki o jej rozwój na podstawie osiągnięć nauki, o to, aby ideologia i nauki społeczne mogły rzeczywiście i w pełni odgrywać rolę naukowej podstawy dla polityki partii, jej uchwał i dyrektyw.

Realizacja tego zadania zależy w dużym stopniu od właściwego stosunku pomiędzy polityką, ideologią i nauką. Wymaga ona uwzględnienia pewnej autonomii nauki, uwzględnienia specyfiki jej prawidłowości rozwojowych, a także możliwie precyzyjnego odróżnienia ideologicznych i nieideologicznych elementów w naukach społecznych. Wymaga szerszego pola dla rozwoju badań społecznych, dla sporów teoretycznych, dyskusji, wymiany zdań. Z drugiej jednak strony wymaga jednocześnie, by całokształt badań naukowych odbywał się z pozycji socjalistycznej, proletariackiej ideologii, w walce z wrogą ideologią, by był traktowany, jako związany z zadaniami, które stawia przed naukami społecznymi rozwój nowego ustroju. By był prowadzony z punktu widzenia proletariackiego światopoglądu, pod hasłem twórczego rozwoju i coraz głębszego „unaukowienia" ideologii proletariatu, a nie pod hasłem „odideologizowania" nauki.

JANUSZ KUCZYŃSKI

Chrześcijaństwo i poznanie świata

„Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie".

Błażej Pascal

„Dwie rzeczy napełniają serce coraz to nowym i coraz to wzmagającym się podziwem i czcią w miarę tego, im częściej, im ustawiczniej zajmuje się nimi rozmyślanie: niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie".

Immanuel Kant

„...mamy pewność, że materia we wszystkich swoich przemianach pozostaje wiecznie ta sama, że żaden z jej atrybutów nigdy nie może zaginąć, że więc z tą samą żelazną koniecznością, z jaką materia zniszczy kiedyś na ziemi najwyższy swój wytwór — myślącego ducha — z tą samą koniecznością będzie musiała zrodzić go ponownie, w innym miejscu i w innym czasie".

Fryderyk Engels

Czy dawny wielki konflikt między nauką a religią jest dziś jeszcze żywy? Jeśli tak, to w jaki sposób przejawia się on w warunkach współczesnej kultury intelektualnej? Jak kształtuje się nowa wizja świata? Jakim przemianom ulega chrześcijaństwo?

Dziś bardziej niż kiedykolwiek stosunek religii do nauki przestaje być problemem teologicznym, stając się w coraz większym stopniu bezpośrednim problemem ideologii, problemem humanizmu. Dziś wyraźnie chodzi o koncepcję świata i jego kształt, tak jak w pytaniu o stosunek rozumu do wiary chodzi w istocie o koncepcję człowieka, o prometejską lub fideistyczną wersję istoty ludzkiej. Zmienia się kształt i charakter konfliktu; być może jego przedmiotem w coraz większym stopniu staje się nie *tłumaczenie* przyrody, lecz *ujarzmianie,* a nawet *przekształcanie* przyrody i świata społecznego. Religii grożą dziś przede wszystkim rezultaty działalności człowieka. Istota ludzka przekształcając świat współtworzy go niejako od nowa; człowiek staje się dzięki potędze nauki i techniki twórcą nowego ładu Ziemi. Staje się niemal stwórcą.

Nauka a religia — nie, już nie możemy ograniczać się do takiego przeciwstawienia. Dziś wyraźnie chodzi o koncepcję świata i jego kształt, tak jak w pytaniu o stosunek rozumu do wiary chodzi w istocie o koncepcję człowieka, o prometejską lub fideistyczną wersję istoty ludzkiej.

To, co powiedziano wyżej, dotyczy jednak niejako pierwszej linii współczesnej walki ideologicznej i światopoglądowej. Patrząc na rzeczywistość

polskiego katolicyzmu nie można jednak zapominać, że walka toczy się również w kwestiach bardziej znanych i tradycyjnych. I tu wyraźniej niż gdzie indziej zaznacza się doktrynalne i obowiązujące stanowisko kościoła.

KOŚCIÓŁ WSPÓŁCZESNY A NAUKA

Bardzo u nas rozpowszechniony tradycyjny katolicyzm często jeszcze kontynuuje linię starego fideizmu. Jeszcze dziś niektórzy księża przeczą w swoich wystąpieniach ewolucyjnemu pochodzeniu człowieka. Parafialni dewoci, bynajmniej nie mitygowani przez kapłanów, szerzą prymitywny zabobon, np. wiarę w płaczące obrazy; w stosunku do *wszelkich* nowości kieruje nimi mechanizm niechęci, a nawet nienawiści.

Na drugim biegunie znajdują się katoliccy intelektualiści. Wielu z nich toczy walkę z tradycjonalizmem i parafiańszczyzną, intelektualnym zacofaniem. Filozof i uczony światowej sławy, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski, przestrzegał swych współwyznawców przed skutkami zajmowania wrogiego stanowiska wobec darwinizmu, przypominając bolesne doświadczenia kościoła wyniesione ze sprawy Kopernika.

Obecnie wybitni uczeni i pisarze katoliccy: Swieżawski, Gołubiew, Kisielewski, Stomma, Turowicz, Zawieyski, przewodząc intelektualnej młodzieży (m. in. z grupy „Więzi"), pragną wzorem nowatorskich dążeń personalistycznych ośrodków francuskiego chrześcijaństwa unowocześnić kształt swojego wyznania.

Dążenia te nader często spotykają się z niechętnym lub wręcz wrogim stosunkiem hierarchii kościelnej: kardynał Stefan Wyszyński w artykule pt. „W światłach tysiąclecia chrześcijaństwa Polski", drukowanym blisko rok temu w „Tygodniku Powszechnym", przywoływał niesfornych intelektualistów do „porządku". Jest to jeden z wielu faktów, którym nie zdołają zaprzeczyć nawet najbardziej gorliwi apologeci, rysujący sielankowy obraz jednolitego katolicyzmu. W artykule tym nie zajmujemy się jednak sprawami bezpośrednio politycznymi; nie będziemy więc rozważali obszerniej podziałów istniejących wewnątrz katolicyzmu. Interesują nas sprawy teoretyczne i ideologiczne, interesuje nas to, jakie stanowisko doktrynalne zajmuje w tych kwestiach kościół, jakie stanowisko obowiązuje katolików oficjalnie.

Niewątpliwie i w tym zakresie można zaobserwować pewną ewolucję, sprowadzającą się w niektórych punktach nie tylko do zmiany taktyki. Np. jednym z najistotniejszych wydarzeń w historii ideologicznej działalności kościoła w XIX wieku było opublikowanie w roku 1864 „Syllabusa", słynnego dodatku do encykliki „Quanta cura". „Syllabus" zawierał wykaz potępionych i bezwzględnie odrzuconych błędów — jest to wprost przerażające świadectwo nietolerancji i zacofania. Oto kilka bardziej znamiennych artykułów tego dokumentu:

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Metoda i zasady, według których dawni doktorzy scholastyki uprawiali teologię, nie zgadzają się już ani z potrzebami naszej epoki, ani z postępem nauki»" (art. XIII).

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Uległość do której obowiązani są profesorowie i pisarze katoliccy, ogranicza się do spraw, w które nieomylny sąd Kościoła nakazuje wszystkim wierzyć tak, jak w artykuły wiary»" (art. XXII).

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Katolicy mogą uznawać oddzielony od wiary katolickiej i władzy kościoła system wychowania, którego celem, a przynajmniej celem głównym, jest jedynie wiedza o zjawiskach czysto naturalnych i o problemach życia społecznego na tej ziemi» (art. XLVIII).

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Najwyższy kapłan w Rzymie może i powinien pojednać się i pogodzić z postępem, liberalizmem i współczesną cywilizacją»" (art. XXX i ostatni) [1].

Kościół, zmuszony do zmiany stanowiska pod wpływem rozwoju świata, głównie postępu nauki i różnych kierunków filozoficznych związanych ściśle z nauką (przede wszystkim marksizmu), pod wpływem zmian społecznych, ekspansji i zwycięstw ruchu robotniczego — składa dziś wiele deklaracji w duchu wprost sprzecznym z „Syllabusem".

W tej atmosferze wielu wierzących uczonych zaczęło głosić coraz śmielsze teorie. W Polsce np. w latach 1946—1950 w wystąpieniach publicznych rolę Biblii sprowadzano głównie do metaforycznego wykładu zasad religii i moralności, mówiono o absolutnej wolności katolickich badaczy. I wówczas to właśnie, gdy wydawać się mogło, że człowiek wierzący może samodzielnie osądzać swym rozumem świat, że nic nie stoi na przeszkodzie do jego poznania, że w zakresie nauki uczony może być wolny — wówczas ukazała się encyklika „Humani Generis".

W ostrej i kategorycznej formie wytykała ona uczonym i duchownym katolickim „błędy" nadmiernego ulegania współczesnym kierunkom — z ewolucjonizmem i historycyzmem na czele. Pius XII przypominał obowiązującą uległość, interpretując ją zresztą dość szeroko:

„Nie trzeba też sądzić, że pouczenia w encyklikach zawarte nie wymagają same przez się wewnętrznego poddania dlatego tylko, że Papieże nie występują co do nich z najwyższą nauczycielską powagą. Albowiem i te rzeczy są przedmiotem tego zwyczajnego Nauczycielstwa, do którego także odnoszą się słowa: «Kto was słucha, mnie słucha...»" [2]. Potępiony został poligenizm [3]) — już wyraźnie i kategorycznie, a uczonych wezwano do oddawania się pod opiekę kościoła przy rozstrzyganiu bardziej zasadniczych spraw.

Tak w formie apodyktycznej i niedyskusyjnej zakomunikowane zostały pewne zasady niezmienne. Zasady te tworzą jakby doktrynalne podstawy organizacyjnego i psychologicznego mechanizmu zmuszania ludzi wierzących do uległości i posłuchu [4].

Naczelną z nich jest *dogmat nieomylności papieskiej,* uchwalony na soborze watykańskim w roku 1870. To o nim Anatol France pisał: „Po pa-

---

[1]) Cyt. wg zbioru dokumentów z książki R. Garaudy — „Kościół, komunizm i chrześcijanie" PIW 1950 r., str. 312—313.

[2]) Cyt. wg „Przeglądu Powszechnego", rocznik 1951. Pełny tekst encykliki zamieszczam we wspomnianej dalej książce — jako dokument.

[3]) Teoria głosząca, że człowiek kształtował się w wielu częściach Ziemi, nie miał jednego źródła genetycznego. Kościół potępia nawet teorię głoszącą pochodzenie człowieka od jednej grupy przodków, a nie od jednego osobnika — Adama.

[4]) Niektóre tezy przedstawione w powyższym szkicu rozwinięte są obszernie w książce pt. „Chrześcijaństwo i sens życia"; książka ta ukaże się w maju nakładem PWPN „Wiedza Powszechna".

pieżu-królu narodził się papież-bóg. Nowy dogmat nieomylności, który zdał się być napadem obłędu religijnego, był czynem zręczności politycznej".

Dogmat nieomylności, dotyczący rzekomo jedynie wypowiedzi w sprawach wiary, obyczajów i jurysdykcji kościelnej, w praktyce ma o wiele szerszy zakres. W poszczególnych konkretnych wypadkach papież wyrokuje absolutnie obowiązująco o niektórych teoriach naukowych (nie przesądzajmy ich wartości — chodzi o zasadę stosunku do nauki), gdy te wchodzą w konflikt z religią, np. poligenizm z dogmatem grzechu pierworodnego. A więc usprawiedliwienia katolików, że doktryna nie zmusza ich do wyrzekania się nauki na rzecz religii, że są obowiązani do bezwzględnego i bezkrytycznego posłuchu wobec „nieomylnego" tylko w sprawach wiary i obyczajów, te usprawiedliwienia jeszcze raz okazują się nieprawdziwe.

Tak jak wyrokowanie w sprawach wiary dotyka choćby pośrednio teorii naukowych, tak również autorytatywne pouczenia moralne implikują uległość w poszczególnych problemach społecznych, a nawet politycznych. Świadczą o tym jawnie tzw. encykliki społeczne [5]), choćby nawet *formalnie* nie obowiązujące [6]), oraz np. groźba ekskomuniki za współpracę z niektórymi radykalnie postępowymi ruchami społecznymi. Widzimy szczególnie na tym ostatnim przykładzie, że papieże potrafią wyrokować niemal „nieomylnie" nawet w sprawach sympatii politycznych ludzi wierzących. Człowiek wierzący w swym praktycznym postępowaniu obowiązany jest zawsze do posłuchu; jeśli nawet nie na mocy uległości doktrynalnej, to na mocy uznania nauczycielskiego autorytetu głowy kościoła. Negując to drugie np. w sprawach społeczno-politycznych wierzący wpada nie w grzech herezji, lecz w grzech nieposłuszeństwa.

W świetle wspomnianego dokumentu nietrudno też odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: *Czy kościół współczesny krępuje swobodę badawczą uczonych i hamuje dążenia poznawcze wszystkich ludzi.* O tym, że np. encyklika „Humani generis" wywarła bardzo negatywny wpływ w szeregach katolickich intelektualistów, szczególnie księży-filozofów, nie trzeba chyba nikogo, kto czytał jej tekst, przekonywać. Warto jedynie wspomnieć, że encyklika wzmocniła stanowisko tych tomistów, którzy niezmordowanie zajmują się osłabianiem wpływu światopoglądowego

---

[5]) Szczególnie „Rerum novarum" Leona XIII i „Quadragesimo anno" Piusa XI.

[6]) S. Stomma wypowiada się w tych sprawach w sposób następujący: „encykliki papieskie precyzują także i na ten temat (chodzi o program ekonomiczny i społeczny socjalizmu — J. K.) pewne zastrzeżenia ogólne. Zagadnienie to jest przez katolicką literaturę społeczną szeroko rozpracowane. Oczywiście, że wszelkie wskazania doktrynalne Stolicy Apostolskiej obowiązują katolików i obowiązują także nas, gdy chodzi o naszą postawę ideową. Ale bierzmy to w kategoriach praktycznych... gdy chodzi o socjalizm względnie komunizm mamy swoje zastrzeżenia doktrynalne, ale gdy socjalizm jest faktem, mieścimy się w jego ramach, tak jak Kościół mieścił się w ramach klasycznego kapitalizmu pomimo wypowiadanej oceny krytycznej. Fakt, że mamy doktrynalne zastrzeżenia ustrojowe nie uzasadnia sam przez się antagonistycznego stosunku do władz państwa socjalistycznego. Zależy, jaka ta władza jest, jak rządzi, jakie są jej metody, jak wygląda moralna strona rządów i jaki jest stosunek do ludzi innych przekonań". („Katolicyzm polski chwili obecnej". „Znak" nr 37—38, 1957 r., str. 119—120). Wielu katolików w prywatnych rozmowach odrzuca encykliki społeczne generalnie, przyjmując zasady uległości doktrynalnej w wąsko pojmowanych ramach wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej.

nauki; istny arsenał metod tej deprecjacji nauki przedstawił w krytycznej literaturze marksistowskiej Zygmunt Poniatowski.

Można powiedzieć, że Pius XII jeszcze raz energicznie przypomniał wagę i uprawnienia kościoła. Przewyższają one, jak się okazuje, nawet wagę Pisma św.

Ks. prof. dr Eugeniusz Dąbrowski pisał w roku 1952:

„Pierwszym tak co do czasu, jak i co do znaczenia źródłem objawienia jest Tradycja, tzn. żywe nauczanie nieomylnego strażnika i tłumacza depozytu wiary, jakim jest Kościół, drugim zaś jest Pismo święte jako pisana pod natchnieniem Ducha Świętego część nauki objawionej... te źródła są równie miarodajne i obowiązujące dlatego, że — mimo różnic co do czasu powstania — bije z nich jedna i ta sama treść nauki objawionej, która stanowi zasadniczy fundament całej teologii“ [7]).

Opierając się więc na autorytecie swoim własnym i Boga (taka jest właśnie kolejność) żąda papież uległości od wiernych. Do zapewnienia posłuchu przystosowany jest cały olbrzymi i niezwykle sprawny aparat kościoła. Wierny nie zastanawia się — i nie zachęcają go bynajmniej do zastanawiania się — czy dane wystąpienie Ojca św. jest nieomylne, ex cathedra, czy winien uznać nawet kazanie biskupa lub proboszcza za wiążące, czy spowiednik rzeczywiście poucza w konfesjonale w imię Boga.

Jest to ogromna siła psychologicznego oddziaływania, która wywiera niewątpliwy wpływ na postawę większości wierzących. *Treść* i kierunek oddziaływania przedstawiłem tylko w wąskim zakresie. Łatwo jednak, zorientować się, jak dalece odsuwa to wiernych od różnych teorii, książek itp.

NOWOCZESNY KSZTAŁT KONFLIKTU

Bez trudu można udowodnić, że przedstawiony w niniejszych rozważaniach obraz konfliktu między kościołem a kulturą intelektualną, religią a nauką, dotyczy również polskich katolików i że obraz ten jest aktualny nie tylko dla roku wydania „Humani generis“ (rok 1950), lecz oczywiście i dziś.

Oto profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, o. Mieczysław Albert Krąpiec O. P., zamieszcza w „Zeszytach Naukowych KUL“ z roku 1958 rozprawę pt. „Konfesyjność uczelni i wolność nauki“. Czytamy tam:

„Zasady wiary mogą się okazać zbieżne, a przez to samo niekiedy zgodne lub niezgodne z teorią nauk szczegółowych o zapleczu, w mniejszym lub większym stopniu, filozoficznym. A więc tak pojęte nauki szczegółowe mogą twierdzić to, co jest sprzeczne z wiarą, np. niektóre współczesne odmiany psychologii o nieistnieniu duszy człowieka. W wypadku niezgodności teorii tych nauk (szczegółowych o zapleczu filozoficznym) z treścią wiary — Kościół katolicki ustanowił «negatywną regułę wiary», w myśl której naukowiec wierzący nie może uznawać za prawdziwe tych teorii (naturalnie nauk o pewnym zapleczu filozoficznym), które są niezgodne z zasadami wiary. Kościół bowiem uważa, że w takim wypadku teorie tych nauk są błędne, albowiem nie jest możliwe, by autor Objawienia, Bóg, będący zarazem Stwórcą świata i dawcą wszystkich jego praw, mylnie infor-

---

7) Ks. prof. E. Dąbrowski „Prolegomena do Nowego Testamentu“. Wyd. „PAX“ 1952 r., str. 25.

mował człowieka o tych stanach, procesach czy zdarzeniach, o których inaczej niż wiara twierdzi nauka o zapleczu filozoficznym. Bóg bowiem będąc według nauki Kościoła ostatecznym źródłem prawdy tak naturalnej, jak objawionej, nie może być sam w sobie sprzeczny. Jeśli więc On objawił coś, czego treść nie jest zgodna z teorią filozofujących nauk, to należy przyjąć, że błędne są teorie, a nie Objawienie Boga"[8]).

Po tym znanym nam już skądinąd, lecz godnym przypomnienia rozumowaniu, o. prof. M. Krąpiec wyciąga praktyczne wnioski:

„Zasadnicza chyba rola katolickich uczelni wyższych sprowadza się w punktach najbardziej uchwytnych do przestrzegania „negatywnej reguły wiary" w głoszeniu teorii naukowych, zarówno w dziedzinach nauk społecznych, jak i w dziedzinie nauki ogólnej — filozofii. Stosowanie negatywnej reguły wiary w tych dziedzinach nauk jest czymś ogromnie doniosłym zarówno dla samej nauki, jak i dla poszczególnych ludzi oddających się pracy naukowej. Dla samej nauki jest to o tyle ważne, że zostają opracowane zagadnienia naukowe z uwzględnieniem tych elementów, z którymi normalnie tzw. niezależny naukowiec w ogóle się nie liczy (w najlepszym wypadku). Liczenie się z negatywną regułą wiary przy pracach badawczych zaoszczędza naukowcowi wysiłku pojęcia i zbadania tych dróg, które są niezgodne z wiarą, a ponadto umożliwia prędsze znalezienie takich teorii, które są zgodne z zasadami wiary. Jeśli bowiem rzeczywiście istnieje Objawienie prawd wiary od samego Boga, Stwórcy świata i praw nim rządzących, to negatywna reguła wiary umożliwia prędsze znalezienie drogi do prawdy przez zaoszczędzenie trudnych, a w takiej pozycji błędnych dróg. Nauka więc może rozwinąć się prędzej"[9]).

Przyznać trzeba, że wywód ten jest logiczny. Dlatego właśnie sytuacja intelektualistów i uczonych katolickich nie jest łatwa. Kościół, papież, urzędowy filozof, kapłan — występują tu w imieniu Boga, więc nawet sprzeciw myśli staje się buntem najtrudniejszym, bo buntem przeciw własnym ideałom, buntem sumienia. Jest wprawdzie inna droga — droga negacji uprawnień kościoła, negacji zasadności wykładu normy negatywnej i jej zastosowań. Ale jest to już droga krytycznego rozrachunku z doktryną. Tym, którzy próbują otwarcie szukać tej drogi, wskazuje się natychmiast grożące konsekwencje. W „Wykładach o kościele", wydanych w Polsce w 1956 roku przez „PAX", czytamy:

„... w doczesnym porządku działalności praktycznej lub intelektualnej należy potępić wszelki niechrześcijański sposób postępowania. Kościół, obowiązany zapewnić życiu chrześcijanskiemu warunki pomyślnego rozwoju, wskazuje, na czym polega ten niechrześcijański sposób postępowania oraz ogłasza odnośne zakazy"[10]).

Sądzę jednak, że tą zakazaną drogą idzie ogromna większość katolików. Jakże mogliby żyć sprawami nauki i kultury, gdyby stosowali się ściśle do zakazów „Indeksu...", nakazów encyklik, wniosków z tezy o normie negatywnej? Wybierają więc drogę milczącego buntu przeciw poleceniom kościoła, ignorują je, nie przyjmują do wiadomości; nie wdają się w rozważania na temat logicznych konsekwencji doktryny. Nie chcą i nie mogą być

---

[8]) Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nr 1/1958, str. 15—16.
[9]) Tamże str. 17—18.
[10]) O. Yves de Montcheuil S. J. — „Wykłady o kościele", „PAX", 1956 r., str. 178.

logiczni. Chcą być katolikami, lecz jednocześnie pragną żyć sprawami swej epoki.

Także ci, dla których przeznaczona jest rozprawa o. Krąpca, zdają sobie na pewno sprawę z tragicznej dla nich fałszywości wniosku o szybszym rozwijaniu się nauki pod opieką normy negatywnej. Historia wydaje w tej sprawie nieubłagany wyrok, a historia jest dobrym sprawdzianem wartości doktryny.

Wiedzą oni ponadto, że nie zawsze, jak w wypadku wypowiedzi o. A. Krąpca, intelektualiści katoliccy negują fakty i nauki historii. Wiedzą, że istnieją ludzie szukający nowych dróg. Zbliżony do kół personalistycznych filozof francuski, Jean Lacroix, stwierdza otwarcie:

„Miejmy odwagę przyznać, jeśli nauka nie może być teistyczna, istnieje w niej niewątpliwa skłonność do rozbudowy ateistycznego sposobu myślenia i sposobu życia... Nauka współczesna niszczy mentalność kontemplacyjną i zastępuje ją przez postawę zdobywczej eksplikacji... Umysł ludzki nie udowadnia, że Bóg nie istnieje, lecz przestaje odczuwać jego potrzebę. Uczony nie *kontempluje* zrozumiałości Boga — on *tworzy* zrozumiałość świata. Istnieje więc związane z tą metodą poznawczą ryzyko, że właśnie dzięki swej dokładności i rzetelności zdewaloryzuje ona inne sposoby poznania, w szczególności refleksję fizozoficzną i wiarę religijną, które często wydają się mgliste, subiektywne i prawie nieuczciwe" [11]).

Istota konfliktu przedstawiona jest tu o wiele głębiej i o ileż rzetelniej! Inna jest też jego płaszczyzna i forma. A następujący wniosek wybitnego chrześcijańskiego filozofa powinni sobie przemyśleć wszyscy upraszczający i krótkowzroczni apologeci:

„Tak więc wbrew temu, co myśli wielu ludzi, konflikt wiedzy i wiary wcale się nie rozstrzygnął: trwa dziś w uśpieniu, nim zapewne znów się obudzi w postaci głębszej i trudniejszej. Tu ujawnia się raz jeszcze zasadnicza wieloznaczność ateizmu: nauka zmusza nas do oczyszczonej koncepcji Boga, ale też zawiera nowe niebezpieczne sugestie obchodzenia się bez Niego" [12]).

Powyższe stwierdzenie jest wymownym świadectwem chrześcijanina. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że w obiektywnych ocenach schodzą się drogi ludzi nawet o przeciwstawnych światopoglądach. Już pięćdziesiąt lat temu profesor Sorbony i wolnomyśliciel, Gabriel Seailles, pisał:

„Nauka nie zaprzecza go (Boga — J. K.), nie zajmuje się nim zgoła, ignoruje go; lecz pomału, stopniowo tworzy, odkrywając świat, w którym dla tego Boga nie ma miejsca ani przeznaczenia. Nie można zmienić idei o wszechświecie, nie zmieniając, czy się chce, czy się nie chce, idei o Bogu" [13].

NOWA WIZJA ŚWIATA I NOWY ŚWIAT

W dziejach kościoła obok koncepcji nauki jako jawnego wroga, obok przedstawiania jej jako czynnika światopoglądowo-neutralnego, występowała też koncepcja apologetyczna. Ostatnio najsłynniejsza w tym względzie była teoria tzw. śmierci cieplnej Wszechświata. Propagatorzy ka-

---

[11]) Jean Lacroix — „Sens dialogu" 1957 r., str. 197—198.
[12]) Tamże, str. 198—199.
[13]) „Nauka i wolnomyślność", 1907 r., str. 46.

toliccy, wspomagani przez niektórych uczonych, roztaczali obraz wymarłego i zastygłego stanu świata, do którego rzekomo zmierza wszystko na mocy drugiego prawa termodynamiki. A jeśli świat ma mieć koniec, to z tego wynika już rzeczywiście poprawnie i logicznie potrzeba przyjęcia także jego początku, a więc stworzenia, i tym samym istnienia Stwórcy. Tak astronomia i fizyka miały pełnić funkcje służek wiary, stary ideał Tomasza z Akwinu miał być realizowany przez nowoczesną naukę.

Teoria termicznej śmierci Kosmosu, modna szczególnie w popularnej literaturze dwudziestolecia, była w istocie kosmologicznym wyrazem wizji tragicznego końca świata mieszczaństwa. Groza społecznego unicestwienia została rzutowana w Kosmos. Chyba to przede wszystkim było przyczyną żywotności tej teorii, do dziś głoszonej zresztą na Zachodzie, np. przez jezuitę Wettera. Naukowo podważona ona została tuż po swoim narodzeniu, choćby przez hipotezę fluktuacyjną Boltzmanna i u nas przez światowej sławy fizyka, Mariana Smoluchowskiego. Dziś koncepcja śmierci cieplnej Wszechświata należy do przeszłości, a wraz z nią zbankrutowała ostatnia chyba wielka próba pogodzenia nauki z religią przez podporządkowanie tej pierwszej — drugiej. Jest to fakt, który uznają nawet ideologowie katoliccy, gdy kierują się rzeczową oceną faktów i badawczą sumiennością. Ks. prof. K. Kłósak pisał:

„... możemy powiedzieć, że owa śmierć nigdy nie istnieje, bo skoro drugie prawo termodynamiki nie stosuje się do całości Kosmosu z tej racji, że w Kosmosie nigdy nie dojdzie do całkowitego ujednostajnienia temperatury, to perspektywa śmierci cieplnej musi odpaść“ [14]).

Po szczegółowym omówieniu teorii astronomicznych, ks. prof. K. Kłósak odrzuca wręcz próby wciągania nauki do kreacjonistycznych [15]) wywodów i wypowiada śmiałe i kapitalne twierdzenie, świadczące o bankructwie apologetycznej koncepcji nauki:

„Wydaje się, że tezę, iż Wszechświat ma początek w swym trwaniu czasowym, możemy na drodze rozumowej dowieść tylko przy pomocy wywodów z zakresu metafizyki szczegółowej“ [16]).

Kosmologia współczesna i astronomia stają się dziś wręcz wielką pochwałą, sprawdzianem słuszności materialistycznego i dialektycznego myślenia. Nowa wizja Wszechświata jest wizją materialisty. Teoria, a najprawdopodobniej fakt [17]) ucieczki mgławic, tych wielkich zbiorowisk gwiezdnych rozbiegających się w oceanach kosmicznej pustki, jest dziś interpretowany w sposób ściśle przyrodniczy bez wprowadzania — jak mówił Engels — „żadnych niepotrzebnych dodatków“. Wybitny amerykański fizyk, niestety także jeden ze współtwórców bomby wodorowej, Tolman, wysunął hipotezę oscylacji Wszechświata: rozbiegające się dziś mgławice niegdyś zbiegały się, „eksplodujący“ dziś Wszechświat uprzed-

---

[14]) Ks. Kazimierz Kłósak — „W poszukiwaniu Pierwszej Przyczyny“ „PAX“, 1955 r., tom I, str. 54.

[15]) Tj. głoszących stworzenie świata.

[16]) Tamże, str. 69.

[17]) Niektórzy do dziś nie zgadzają się na interpretowanie faktu przesunięcia prążków widma *ku czerwieni* w analizie mgławic jako dowodu ich ucieczki — np. Georg Klaus w książce „Jesuiten, Gott, Materie“ — m. in. opierający się na pracach fizyka niemieckiego, O. Heckmanna.

nio „kurczył się" — i te wzajemne cykle powtarzały się i będą trwać w nieskończoność [18]).

Teoria oscylacji przypomina poetyckie wyobrażenia stoików o ciągłych pożarach i odnawianiu się światów. Przypomina także filozoficzno-naukowe hipotezy dotyczące powrotów światów, bronione w XIX wieku przez wielu wybitnych uczonych i myślicieli, np. Boltzmanna, Arrheniusa, Engelsa, Nietzschego, u nas później Smoluchowskiego i innych. Wynikała z tej hipotezy — nader problematyczna wszakże, a w każdym bądź razie niemożliwa dziś do zweryfikowania, i nieco legendarna — możliwość szukania nowego kształtu nieśmiertelności: jeśli powracają nieustannie zniszczone światy i odradzają się ponownie, my sami istnieliśmy też kiedyś i narodzimy się w przyszłości nieskończoną ilość razy. W pracy znanego uczonego Wilhelma Wundta można było przeczytać takie zdanie:

„To co jest dzisiaj, było już kiedyś przed czasem niezmiernie dawnym, i kiedyś, po równie długim odstępie czasu, powtórzy się ze ścisłą dokładnością. Czynność, którą teraz wykonywam, wykonywałem już niegdyś w takich samych okolicznościach niezliczoną ilość razy... i wykonywać będę bez końca" [19]).

Teoria powrotów światów i myślącej istoty, przyjmowana m. in. przez Engelsa, została tu sprowadzona do skrajnej, wręcz antyewolucyjnej postaci i dlatego m. in. nie u wszystkich materialistów współczesnych znajdzie zwolenników. (Rodzi ona zresztą istotne problemy moralne; jest np. problem wartości wysiłku w perspektywie nieuchronnej zagłady itp., lecz wbrew pozorom nie są to problemy nierozwiązalne nawet w ramach teorii wiecznych powrotów świata).

W ostatnich latach wysunięto nową próbę interpretacji zjawiska ucieczki galaktyk [20]). Uczony amerykański Gamow twierdzi, że obecny „cykl" oscylacji jest jedyny i niepowtarzalny. Ściśnięte uprzednio do niewyobrażalnych granic mgławice eksplodowały i znajdują się obecnie w fazie ucieczki; szybkość tej ucieczki jest wystarczająco wielka, by uniemożliwić ponowne zbieganie się galaktyk (analogia do szybkości ucieczki rakiety z Ziemi).

Teorie te przedstawiają więc konsekwentnie materialistyczny obraz Wszechświata — zainteresowany czytelnik znajdzie ich rozwinięcie i szczegółowe przedstawienie w literaturze astronomicznej i kosmologicznej. Jest to istotnie nowa wizja Kosmosu, uzasadniona już nie tylko filozoficznie, ale i naukowo. Nie znaczy to oczywiście, by te hipotezy były ostatecznym rezultatem badawczej myśli; są jednak niezmiernie interesujące i dają świadectwo znamiennej tendencji światopoglądowej we współczesnej nauce. Zapewne znajdujemy się dziś u progu dalszych, jeszcze bardziej rewelacyjnych odkryć i teorii. Najistotniejsze w tej sferze stosunku człowieka do Wszechświata jest bowiem nie to, że otrzymujemy nowy jego obraz; najistotniejsza jest zmiana stosunku człowieka do

---

[18]) O teorii oscylacji obszerne wiadomości przystępnie podane znaleźć można m. in. w książce P. Laberenna „Pochodzenie światów", Czytelnik, 1951 r.

[19]) Wilhelm Wundt — „O zagadnieniu kosmologicznym". Wyd. „Przeglądu Filozoficznego". Warszawa 1908 r., str. 37.

[20]) G. Gamow w artykule o „hiperbolicznym", a F. Hoyle o „stacjonarnym" Wszechświecie — „Scientific American", wrzesień 1956 r.

Wszechświata. Dawniej byliśmy skazani na bierność i bezradne oczekiwanie: człowiek — jeśli można tak powiedzieć — był tylko mikroskopijnym przedmiotem działania układu słonecznego i galaktyki. Dziś istota ludzka ma szanse stać się podmiotem — władcą przestrzeni i ciał niebieskich. Profesor Włodzimierz Zonn w „astronautycznej" dyskusji w Warszawie wypowiedział zastanawiającą myśl o zmianie samopoczucia człowieka w perspektywie możliwych lotów kosmicznych; mówił, że poczuje się lepiej i pewniej, gdy przestanie być więźniem Ziemi, gdy będzie mógł znaleźć się na innych planetach. Człowiek zaczyna dziś pukać do wrót Kosmosu, staje się czynny, prawie zuchwały. I powiedzmy, że ta pewność i godność istoty ludzkiej wzrośnie jeszcze bardziej, gdy spotka ona w poznawanym Wszechświecie inne myślące i odczuwające istoty. A spotkanie to wedle powszechnej opinii uczonych nastąpi nieuchronnie wcześniej czy później. Oczekujemy go jednak nie z obawą, ale z nadzieją, z niecierpliwością. Oczekujemy go, gdyż rozproszy ono swoiste poczucie kosmicznej samotności Ziemian, poczucie przerażającej pustki nieskończonych przestrzeni Pascala. Nawet wówczas, gdyby sprawdziły się pesymistyczne wizje wojny światów, gdybyśmy „tam" spotkali nie tylko sojuszników w walce z żywiołem materii.

To, że ludzie stają się władcami przyrody, jest o wiele bardziej widoczne w tym, co dotyczy naszego mieszkania — Ziemi. W obliczu zapowiadanych przez uczonych osiągnięć blednie nawet przewidywane pokojowe opanowanie energii termojądrowej, energii bomb „H". Poznana zostanie tajemnica życia, dokona się sztucznej syntezy białka. Fryderyk Engels zapowiadał ten fakt jako laboratoryjne praktyczne unicestwienie idealizmu, jako ostatni dowód słuszności materializmu. Coraz częściej słyszymy, że uczeni zbliżają się nieuchronnie do tego wielkiego sukcesu. Pisząc te zdania znajduję i teraz w prasie nowe sensacyjne wiadomości: dwaj chemicy kanadyjscy, dr Khorama i dr Moffatt, otrzymali sztucznie koenzym A, substancję białkową, wytwarzaną przez komórki organizmu.

Prezes radzieckiej Akademii Nauk, prof. Niesmiejanow, przewiduje, że wiek XXI będzie wiekiem biologii. Wówczas zostaną już opanowane tajemnice życia i mechanizm funkcjonowania organicznej przyrody; człowiek będzie przekształcał stare i *tworzył nowe gatunki* nie tylko roślin, ale i zwierząt. Rozwinie się fantastycznie rolna i sztuczna produkcja środków spożycia i już nigdzie na Ziemi nie będą marły dzieci, żebrzące o kawałek chleba. Energia termojądrowa zakończy epokę ludzkiego trudu. Prof. Kurczatow zapowiadał w apelu do uczonych całego świata, opublikowanym w „Prawdzie", że opanowanie tej energii rozwiąże wszystkie problemy społeczne! Znikną w każdym razie ekonomiczne źródła konfliktów i zniknie nędza; człowiek stanie się w pewnym sensie *niezależny* od przyrody, od jej kaprysów. A zależność jest istotnym źródłem religii, mówili materialiści. Wyzwolony i wolny człowiek, władca przyrody i jej współtwórca, jeśli istotnie upora się nareszcie ze swymi kłopotami społecznymi, nie będzie już potrzebował Boga jako opiekuna. I nie będzie potrzebował Boga przede wszystkim jako interpretatora świata.

Obserwując postęp poznania ludzkiego i stosunek nauki do religii dostrzegamy pouczającą perspektywę historyczną: poznanie świata rozszerzając się coraz bardziej wypiera religijne tłumaczenie przyrody. Jest to niemal biblijna walka światła z ciemnością; im więcej wiedzy, tym mniej

miejsca na boskie tajemnice. Ginie Bóg eksplikacji, Bóg jako czynnik wyjaśniający świat.

A katolicyzm ustępuje na coraz dalsze pozycje. Musiał uznać heliocentryzm i przyjąć prawie całkowicie ewolucjonizm. Wielu myślicieli chrześcijańskich przyjmuje dziś nawet szereg tez Marksa w interpretowaniu procesu dziejowego i nauki o społeczeństwie. Religia broni się jeszcze na pozycjach tajemnicy życia. I broni się przede wszystkim na pozycjach śmierci. Ale tu nie chodzi już o zrozumienie, tu chodzi o pragnienia i ludzkie metafizyczne potrzeby.

„Grób człowieka jest kolebką bogów" — ten stary aforyzm Feuerbacha wyraża istotną prawdę dramatu człowieka, który w obawie ostatecznego unicestwienia szuka rozpaczliwie jakiegokolwiek ratunku i znajduje go w religii. Nieśmiertelność Boga, jego wieczność i zmartwychwstanie są tylko symbolem i wyrazem odwiecznej tęsknoty ludzkiej do nieśmiertelności. Człowiek chce istnieć wiecznie i dlatego nadaje wieczne istnienie Bogu, na którego przeniósł wszystkie swoje wielkie pragnienia i najlepsze cechy. Pragnieniem pragnień jest przezwyciężenie śmierci; jeśli niemożliwe jest rzeczywiste, niech będzie choćby urojone i zmistyfikowane.

Śmierć człowieka jest więc ostatnim i najpotężniejszym bastionem religii. Cóż na ten fakt może odpowiedzieć materialista? Filozofowie napisali setki i tysiące dzieł o tym, jak wyzbyć się strachu przed śmiercią, przed ostatecznym unicestwieniem. Mówili o prawach przyrody i o spokojnym pojednaniu z ziemią. Mówili o heroizmie i wyższości prawdy, choćby gorzkiej i tragicznej, nad najprzyjemniejszymi nawet urojeniami. Mówili o realnej nieśmiertelności, którą zdobyć może każdy — o owocach swej pracy, w życzliwej pamięci ludzkiej, w następnych pokoleniach. I wszystko to były uwagi i rady słuszne. Ale dziwię się tym, którzy cały problem zdają się sprowadzać do obawy i troski tylko o swój los, grzęznąc w zdumiewającym wręcz egotyzmie. Bo o ile jest możliwe uwolnienie się od strachu przed własną śmiercią, a w każdym razie ograniczenie go do wymiaru ludzkiej i pokonywalnej obawy, o tyle nic nie może uwolnić istoty ludzkiej od grozy ostatecznego i nieodwołalnego pożegnania najbliższych, znajomych, przyjaciół i tych nawet nieznanych, którzy odeszli i odejdą na zawsze. Myślący i odczuwający człowiek nie uwolni się od dławiącego żalu, że nie spotka ich już nigdy i nigdzie.

Jest to największy dramat ludzkiego istnienia. Nie można go rozwiązać w sposób urojony, uciekając przed prawdą; widać tu wyraźnie raz jeszcze, że religia nie jest manifestacją heroizmu i godności człowieka, tragicznej wprawdzie, ale jest łatwą i wygodna. jakże uproszczoną pociechą. Dlatego też w sumieniu człowieka, który nie wyrzeka się prawdy i swego prawdziwego losu, odsuwana jest ręka kapłana, oferującego iluzje i wejście do świata choćby najprzyjemniejszych fikcji. Dlatego człowiek szukać musi nieustannie ratunku i nadziei w wartościach realnych. I w tej najtrudniejszej sprawie najpewniejsze wartości może dać mu nauka. Ona bowiem zawiera już dziś wielkie obietnice, które dotychczas niosła religia.

Miecznikow wysunął jeszcze w XIX wieku teorię tzw. instynktu śmierci. Zdaniem wielkiego biologa instynkt ten pojawia się u ludzi starych, wyżytych na miejsce instynktu samozachowawczego. Jeśli więc długość życia ludzkiego będzie właściwa jego biologicznej strukturze (około 120—150 lat), coraz więcej osób wyzwoli się od strachu przed śmiercią w sposób naturalny. Śmierć starca — mówili filozofowie — jest spokojnym wygaśnięciem

płomienia, gdy śmierć młodzieńca — to gwałtowne zalanie wodą płonącego ogniska.

I nauka daje już dziś ludziom coraz więcej lat życia. Statystyki są tu niezwykle wymowne: człowiek w XVI wieku żył średnio 25 lat, w XIX — około 50, dziś — 69, a w krajach skandynawskich nawet 72 lata (lecz w Indiach nadal tylko 32 lata). Nauka i postęp materialny społeczeństwa ofiarują więc człowiekowi coraz dłuższe życie; gerontologia i geratria — nauka i terapia starości — troszczą się zaś z coraz lepszymi wynikami, by i starość była twórcza, pełna sił i życia.

Ale osiągnięcie granicy 150 lat czynnego i twórczego życia nie rozwiąże całkowicie problemu śmierci i lęku ostatecznego pożegnania.

Stara asyryjska legenda powiada, że kiedyś ludzie byli nieśmiertelni, mieszkali razem z bogami w krainie, gdzie nie znano śmierci. Ale bogowie byli zazdrośni o ludzi i wypędzili ich z tej szczęśliwej ziemi; pojawiło się widmo śmierci. Legenda mówi jednak dalej, że po latach i wiekach ludzie mają powrócić do tego kraju.

Powrócą i wówczas staną się „jako bogowie" nieśmiertelni i niezniszczalni. Znamy dobrze motyw tej legendy z innej wielkiej baśni starożytnego świata. Możemy dziś wierzyć — mamy do tego prawo — że historia autentyczna dopisze zakończenie inne niż to, które przewidywali prorocy, że dzięki człowiekowi końca kiedyś nie będzie.

KULTURA CHRZEŚCIJAŃSKA I NOWE WARTOŚCI

Nowa wizja świata wypiera ostatecznie religijne wyobrażenia. Obserwujemy proces ostatecznej degradacji i upadku poznawczej strony chrześcijaństwa. Nie zawiera ona już siły atrakcyjnej jako system wyjaśniania świata. Ułatwiona koncepcja przyrody i społeczeństwa, pełna tajemnic i odpowiedzi nie pozbawionych zresztą swoistego uroku, może być już porównywana z dawnymi legendami starożytności. Nieustannie trwa i potęguje się proces przekształcania chrześcijaństwa w legendę. Poznawanie świata, poznawanie różnorodnych kultur i procesu historycznego, sprawiedliwie wyznacza chrześcijaństwu miejsce i rolę, dotychczas przez „europocentryzm" nadmiernie wyolbrzymione. Prof. Witold Kula pisał w „Rozważaniach o historii":

„Pojęcie „egzotyki" staje się anachronizmem. Zbliża się czas, gdy obok Iliady trzeba będzie mieć pojęcie o Mahabharacie, obok Nowego Testamentu o Koranie, obok Platona o Konfucjuszu. Piękny to będzie czas!"

I w najwyższym stopniu jest rzeczą wątpliwą, czy procesowi temu zdoła zagrodzić drogę filozofia i choćby najbardziej unowocześniona kultura chrześcijańska. Cytowany wyżej Lacroix pisze wyraźnie o zmierzchu eksplikatywnej funkcji idei Boga. Sami chrześcijanie przyznają, że tomizm — nawet ów anielski sposób myślenia — jest dziś dla większości intelektualistów i wnikliwych inteligentów anachronizmem, niezdolnym do twórczego włączenia się w nurt współczesności. O. A. Dubarle mówi z łam „Tygodnika Powszechnego" o „wielkiej nędzy katolickiej filozofii". Prof. S. Swieżawski, wybitny badacz średniowiecza i myśliciel, mimo zafascynowania historyczną wielkością systemu Doktora Anielskiego i Powszechnego, dostrzega niepowodzenia i porażki tego systemu we współczesnej kulturze. Wspomnijmy, że to właśnie m. in. te głosy, realistyczne i oparte na badawczej i intelektualnej sumienności, wywołują najwyższe niezadowolenia i karcące sprzeciwy hierarchii.

Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że klęska intelektualna chrześcijaństwa nie jest równoczesna z jego klęską „na wszystkich frontach". Oceniając zdecydowanie negatywnie rolę religii i ideologii katolickiej jako czynników hamujących i mistyfikujących poznanie świata, nie wolno tracić z oczu faktu, że chrześcijaństwo np. w dziedzinie moralnej i artystycznej dało kulturze europejskiej wiele istotnych i nieprzemijających wartości. Marksizm przez poznanie praw życia ideologicznego i kultury może wymierzyć chrześcijaństwu sprawiedliwy wyrok, dać jego wszechstronną i pełną ocenę. Oczywiście nie miejsce tu na nią, jest to zresztą sprawa wielu szczegółowych badań naukowo-historycznych.

Ale rozumiemy ogólnie, inspirowani przez historiozofię i metodologię marksizmu badawczego, a nie dogmatycznego, że kultura chrześcijaństwa jest częścią kultury ogólnoludzkiej. Nie byłoby dzisiejszego świata bez chrześcijaństwa. Stwierdzenie to banalne, ale często ignorowane.

Trzeba również dostrzegać i doceniać fakt, że w formach religijnych często wyrażały się istotne treści psychologiczne, filozoficzne, historyczne. Nie wystarczy społeczna interpretacja różnych przejawów chrześcijaństwa; jakże często w religii, nawet w traktatach teologicznych, od samych podstaw przecież fałszywych, znajdowały się istotne problemy epoki, dążenia ludzi, sprawy ich życia, ich nadziei i zawodów. Ileż to razy Bóg był tylko Wielkim Pretekstem do wyrażenia kluczowych problemów ludzkiej istoty, jej społecznego środowiska, jej roli i znaczenia w historii.

Chrześcijaństwo niesie więc w swej irracjonalnej, zmistyfikowanej, religijnej formie treści godne najwyższej uwagi badawczej. Często nie dostrzegamy problemów, które chrześcijaństwo w sobie zawiera. A można powiedzieć, że negacja powinna być twórcza, tzn. winna rozwiązywać zagadnienia, które katolicyzm stawia i rozwiązuje fałszywie.

* *
*

Człowiek jako podmiot i twórca dziejów, jako jednostka historyczna z całym bogactwem zdeterminowanych socjologicznie i psychologicznie przeżyć i cech, dążeń i poglądów, czy też człowiek jako *przedmiot* boskiego działania, przedmiot rozpatrywany często tylko teocentrycznie — tu gdzieś kryje się istotna różnica dwu metod interpretacji.

Niektórzy katoliccy historiozofowie poświęcają chrześcijanina na rzecz chrystianizmu: należy ratować doktrynę nawet kosztem ludzi.

Jeśli istnieje alternatywa: chrystianizm czy chrześcijaństwo *) krytykować trzeba przede wszystkim chrystianizm. To on, a właściwie każdy teocentryzm, jest źródłem zła; w płaszczyźnie ideologicznej winna jest religia — i na nic nie zdadzą się próby wybielania doktryny kosztem jej wyznawców.

Rozróżnienie między chrystianizmem a chrześcijaństwem z materialistycznego punktu widzenia może mieć jednak — i o tym trzeba pamiętać — charakter głównie roboczy, niejako metodologiczny. Stosuję je, bo przyjąłem dyskusję na płaszczyźnie przeciwnika i pragnę dowieść, że zło leży w samej jego ideologii, doktrynie, filozofii, a nie w realizacji, którą można ulepszać i zmieniać. Że potępiać trzeba nie ludzi, lecz ideę, które prowadzą swoich wyznawców na manowce złudy i urojeń.

---

*) tzn. w przybliżeniu religia, czynnik nadnaturalny, i społeczeństwo chrześcijan, ich kultura i cywilizacja.

Dla marksistowskiego humanizmu człowiek jest wartością najwyższą. Dlatego również tak wielkie znaczenie ma rozróżnianie ideologii i uwikłanych w jej sidła ludzi, ludzi, których można i trzeba pozyskać dla prawdy, dla naukowej filozofii, dla naukowej wizji świata i dla nowego świata.

* * *

Wspomniałem wyżej, że intelektualna klęska katolicyzmu nie jest klęską idącą w parze z całkowitym jego upadkiem. Trzeba tu bowiem wspomnieć — tylko bardzo krótko — że ten nowy świat, świat stwarzany teraz przez człowieka na ziemi, przygotowuje zarówno ostateczny upadek religii, jak i dziś jeszcze wywołuje pewne procesy rechrystianizacji. Prasa katolicka bije na alarm: cywilizacja techniczno-przemysłowa powoduje gwałtowny upadek i zanik religijności, szczególnie w najbardziej rozwiniętych krajach Zachodu. W konflikcie starych idei z nowymi materialnymi i utylitarnymi wartościami w skali masowej przegrywają te pierwsze — one po prostu zanikają. Ale dostrzegamy jednocześnie, że nowoczesne społeczeństwa o technokratycznych tendencjach rodzą lęk i zubożenie moralne jednostki, która często w obliczu tego zagrożenia szuka ratunku właśnie w chrześcijaństwie. Dla marksizmu nie jest to zagadką: religia znika przecież przede wszystkim nie pod wpływem propagandy, lecz pod wpływem usuwania jej źródeł społecznych. Alienacja religijna — mówił Marks — jest wynikiem alienacji ekonomiczno-społecznej. I dopóki człowiek nie stanie się panem swojego losu, dopóki będzie istniał ucisk i niesprawiedliwość, zależność człowieka od człowieka, dopóty istniał będzie Bóg, metafizyczny poręczyciel bezpieczeństwa i sensu życia.

Dziś wiemy bardziej niż kiedykolwiek, że człowieka współczesnego — zarówno Europejczyka, jak i Azjatę czy mieszkańca Afryki — z domu jego niewoli ekonomicznej i *społecznej* realnie wyprowadzić zdoła tylko odnowiony socjalizm. Komunizm stał się dziś *rzeczywistą*, choć niełatwą nadzieją świata. Mamy prawo wierzyć, że rozwiąże on także bardzo trudne problemy konfliktów nowoczesnej organizacji społecznej i cywilizacji technicznej.

Przekonanie to możemy opierać dziś nie tylko na realnym zresztą i ostrożnym krytycznym przewidywaniu. Możemy opierać je na przykładzie, na praktyce społecznej. W odniesieniu do spraw tematycznych tego artykułu odnotujemy fakt zastanawiający, a dobrze znany: rezultaty październikowej polityki wobec wyznań w Polsce.

* * *

Ogólny rozwój społeczny jest niekorzystny dla chrześcijaństwa, przede wszystkim jako ruchu i jako organizacji. Przedstawiłem wyżej zarys nowej, zdecydowanie materialistycznej czy laickiej wizji świata; można dodać, że ten wzrost poznania i umiejętności przekształcania przyrody i społeczeństwa idzie w parze z rozwojem powszechnej kultury i oświaty. Wzrasta w ogromnym tempie rola i znaczenie inteligencji; w życiu społecznym coraz więcej zależy od wiedzy i autentycznych fachowych umiejętności, wzrasta znaczenie czynnika kompetencji. A to znaczy, że upowszechniają się także i zdobywają społeczny autorytet w opinii publicznej takie cechy,

jak krytycyzm, racjonalność i konkretność myślenia, nawet pasja poznawcza. A więc nie tylko rozwój nauki, rozwój poznania świata. nie tylko upowszechnienie oświaty i kultury, ale również społeczne i obiektywne tendencje do wzrostu znaczenia i roli inteligencji pogłębiają i utrwalają upadek chrześcijaństwa jako systemu wyjaśniania i tłumaczenia przyrodniczej rzeczywistości. Obserwujemy dziś już nie konflikt nauki i religii, ale konflikt kultur i konflikt intelektualnych orientacji, konflikt postaw człowieka: postawy wiary i postawy rozumu.

Z teoretycznym i społecznym upadkiem poznawczej strony doktryny harmonizuje wypieranie chrześcijaństwa z kręgu najwyższych i określających postępowanie człowieka wartości. Te wszystkie tendencje uderzają jednak w pierwszym rzędzie nie w religijność, nie w wiarę religijną, lecz w doktrynę i w organizację, w kościół. Religii broni jeszcze śmierć, broni zagubienie człowieka w konfliktach nowoczesnego społeczeństwa, broni wreszcie piękno legendy. I chociaż religijność także zanika i ustępuje miejsca wyższym formom świadomości świata i samoświadomości człowieka, ten proces zaniku widoczny jest przede wszystkim z historycznej perspektywy, przebiega „zygzakami" i jest o wiele powolniejszy od procesu degradacji kościoła i jego politycznej siły. Dokonująca się indywidualizacja i subiektywizacja wiary nie stanowi zagrożenia Boga; przeciwnie, czasem umacnia jego pozycję, rujnuje natomiast kościół jako społeczną organizację, niszczy polityczne znaczenie teokracji, usuwa ostatnie społeczne i psychologiczne korzenie klerykalizmu.

I o ile można mówić o zmierzchu chrześcijaństwa jako doktryny i jako ruchu społecznego, o tyle nie można mówić o zaniku problemów, które ono niosło z sobą przez wieki. Ale dziś te problemy podejmuje już inny ruch społeczny i inna filozofia wyjaśni człowiekowi jego los, jego prawdziwe powołanie i cel jego wędrówki.



Niełatwy, złożony jest proces zdobywania wolności i samodzielności w świecie chrześcijan. Ale następuje on nieuchronnie, a wraz z nim wzrasta zrozumienie humanistycznych wartości i nowego ładu Ziemi. Dziś ludzie wierzący coraz częściej odpowiadają na wezwanie autentycznego jedynego świata. Zarysowany szkic obiektywnych tendencji jest więc optymistyczny: mamy prawo dostrzec przed sobą perspektywę zachęcającą do zwiększonego wysiłku, który może być rozumnym i skutecznym przejawem woli człowieka. I mamy prawo wierzyć, że być może niedługo już uda się przezwyciężyć polityczne konflikty, a cały wysiłek ludzi obrócić na twórczą i pozytywną pracę i na dalsze poznawanie świata. Miejsce walki człowieka z człowiekiem zajmie merytoryczna i twórcza wymiana poglądów, a społeczeństwa antagonistycznych klas i grup zastąpione zostaną braterskim społeczeństwem wolnych ludzi.

FRANCISZEK KOLBUSZ

Kierunki intensyfikacji w rozdrobnionej gospodarce chłopskiej

Najistotniejszym skutkiem realizowanej od dwóch lat nowej polityki rolnej jest duże produkcyjne ożywienie gospodarki chłopskiej, znajdujące wyraz w osiągnięciach naszego rolnictwa w ostatnim okresie.

Wzrost zainteresowania rozwojem produkcji rolniczej można zaobserwować we wszystkich typach gospodarstw chłopskich, a więc zarówno w gospodarstwach większych, jak i najdrobniejszych, biedniackich. Oznacza to, że cała gospodarka chłopska posiada jeszcze rezerwy produkcyjne, które nowa polityka rolna stopniowo uruchamia. Niemniej jednak kierunki zmian w produkcji rolniczej karłowatych gospodarstw chłopskich są nieco inne niż zmiany zachodzące w gospodarstwach większych.

Pamiętać należy, że uruchamianie rezerw produkcyjnych w drobnym rolnictwie wymaga od chłopstwa nieraz bardzo dużego wysiłku oraz zwiększonej pomocy państwa. Z tych też przyczyn nie dokonuje się ono tak szybko, jak w gospodarstwach większych. Można zaryzykować twierdzenie, że radykalniejszy postęp w zakresie sił wytwórczych w naszym rolnictwie, doprowadzenie do niego nowocześniejszej bazy technicznej może wykazać, że możliwości rozwojowe drobnej gospodarki szybko się wyczerpały. Nie potrafi ona wchłonąć i wykorzystać technicznych środków produkcji, bez których niemożliwy stanie się dalszy rozwój rolnictwa. Dlatego też perspektywa rozwoju rozdrobnionego rolnictwa tkwi w społecznej, socjalistycznej przebudowie wsi dokonywanej pod kierownictwem naszej partii rękami samych chłopów z równoczesnym rozwijaniem produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach. Stąd też nie ma sprzeczności pomiędzy naszą troską o rozwój indywidualnego rolnictwa a jednoczesnym dążeniem do jego socjalistycznej rekonstrukcji. Na odwrót, dzisiejszy rozwój tych gospodarstw należy uważać za stwarzanie konkretnych podwalin pod ich przebudowę.

Państwo w tej chwili robi wiele, aby podnieść produkcję rolniczą i poprawić warunki bytu ludności wiejskiej jeszcze w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej przez wyzyskanie wszystkich jej rezerw produkcyjnych i intensyfikację całego rolnictwa. Wymownym dowodem tego jest przewidziana w najbliższych siedmiu latach pomoc państwa dla gospodarki chłopskiej, która wyniesie 23 mld zł, to znaczy będzie prawie 3,5-krotnie większa aniżeli w okresie ubiegłych 7 lat. Jeśli uwzględnimy, że pomoc

państwa udzielana jest przede wszystkim gospodarstwom najbardziej jej potrzebującym, dojdziemy do wniosku, że najbardziej skorzystają z niej gospodarstwa drobne. Ale obok pomocy państwowej na III Zjeździe partii szczególną uwagę zwrócono na intensyfikację indywidualnego rolnictwa opartą na jego własnych środkach i możliwościach.

Zadaniem niniejszego artykułu jest właśnie próba oceny wpływu nowej polityki rolnej na produkcyjne ożywienie rolnictwa w rejonach dużego rozdrobnienia własności chłopskiej, próba oceny możliwości produkcyjnych rozdrobnionego rolnictwa i kierunków ich wykorzystania, próba wskazania dróg podniesienia wydajności pracy, wykorzystania rezerw siły roboczej, podniesienia towarowości itp., a więc tych czynników, które przyczynić się mogą do podniesienia poziomu życiowego ludności wiejskiej.

Rozważania nasze oparte są na wynikach badań rolnictwa województwa krakowskiego, które stanowi teren największego skarłowacenia własności chłopskiej, a ponadto odznacza się dużą mozaikowatością ekonomicznych warunków gospodarowania, wpływających nie tylko na kierunek rozwoju produkcji rolniczej, ale także na strukturę własności chłopskiej, na wysokość i źródła dochodów pieniężnych ludności wiejskiej, liczbę rąk do pracy w rolnictwie itp.

Celem dokładniejszego zapoznania czytelników ze swoistością warunków wewnętrznych województwa, którego rolnictwo posłużyło nam za materiał analityczny do omawianego zagadnienia, niektóre problemy przedstawiamy w przekroju rejonowym. Dla lepszej przejrzystości rozważań wydzieliliśmy trzy rejony różniące się między sobą stopniem rozdrobnienia gospodarstw chłopskich, które oddziaływa na całokształt spraw związanych z rozwojem rolnictwa.

W rejonie pierwszym (powiaty — dąbrowski, limanowski, miechowski, myślenicki, nowotarski, proszowicki), któremu nadaliśmy nazwę rejonu rolniczego, ponieważ nie posiada on rozwiniętego na swoim terenie czy też położonego w swoim sąsiedztwie przemysłu, rozdrobnienie gospodarstw chłopskich jest najmniejsze.

W rejonie I o produkcji rolniczej decydują w zasadzie gospodarstwa o powierzchni powyżej 3 ha użytków rolnych, to znaczy te gospodarstwa, które w konkretnych warunkach woj. krakowskiego można w zasadzie zaliczyć do grupy gospodarstw średniorolnych słabszych.

W miarę przesuwania się do rejonów II (powiaty — bocheński, brzeski, nowosądecki, olkuski, tarnowski, wadowicki i żywiecki) i III (powiaty — chrzanowski, krakowski i oświęcimski) rozdrobnienie gospodarstw wzrasta, a w posiadaniu użytków rolnych zaczyna przeważać gospodarstwo najdrobniejsze. Jeśli jeszcze w rejonie II rolniczo-przemysłowym nie widać zdecydowanej przewagi gospodarstw najdrobniejszych pod względem ilości posiadanych użytków rolnych, to już w rejonie III — przemysłowym — najważniejszą pozycję w stanie posiadania stanowią gospodarstwa najdrobniejsze.

Pragnę zwrócić uwagę, że we wszystkich rejonach przeważają gospodarstwa obszarowo najmniejsze. I tak np. w rejonie I gospodarstwa o obszarze od 0,10 do 3 ha stanowią 54,4% ogólnej liczby gospodarstw chłopskich, w rejonie II — 73%, a w rejonie III — 87,4%. Średnia dla województwa natomiast wynosi 63,3%.

Duża liczba biedniackich gospodarstw chłopskich, a więc tych, które mają dość nikłe możliwości zwiększenia swojego dochodu wyłącznie przez rozwój produkcji rolniczej, stanowi ekonomiczną podstawę wychodźstwa ludności wiejskiej do pracy w przemyśle i jest w ogóle czynnikiem zmuszającym chłopa do szukania pozarolniczych dochodów pieniężnych. W tych warunkach, dzięki uprzemysłowieniu naszego kraju, powstała na wsi nowa warstwa chłopów, których określamy mianem chłopów-robotników. Źródłem ich utrzymania nie jest ani samo rolnictwo, ani też wyłącznie przemysł. Już Kautsky nazwał ten typ gospodarstw „gospodarstwami dwupłciowymi", których właściciele jedną nogą tkwią w przemyśle, a drugą w rolnictwie. Dwoistość takich gospodarstw wpływa z kolei na kierunek i poziom produkcji rolniczej, w jednym wypadku rezultaty tego wpływu są korzystne, w innym mogą okazać się ujemne, polegające na osłabieniu materialnego zainteresowania rozwojem rolnictwa, zmniejszaniu nakładów na środki produkcji.

Na omawianym przez nas terenie zjawisko pracy poza rolnictwem wśród ludności wiejskiej jest silnie rozpowszechnione, a osiągane z tej pracy dochody stanowią niemal podstawowy warunek znośnego poziomu życiowego przeważającej części małorolnego chłopstwa. Duży dopływ gotówki na wieś z tytułu pracy poza rolnictwem wpływa nie tylko na poziom życiowy, ale warunkuje w pewnym stopniu również i rozwój samej produkcji rolniczej. Ponieważ u dużej części chłopów robotników, a w szczególności tych, którzy do pracy w przemyśle poszli stosunkowo niedawno, istnieje jeszcze silne przywiązanie do posiadanego rolnego warsztatu pracy, zachęcające ich do czynienia nakładów na jego rozwój, na inwestycje, a nawet nabycie ziemi, inwentarza i innych środków produkcji — dlatego też zarobkowanie poza rolnictwem nie osłabia mocy produkcyjnej ich gospodarstw.

Rola pozarolniczych dochodów pieniężnych ludności wiejskiej w życiu wsi uwidacznia się w szczególnym stopniu przy porównywaniu ich wysokości z dochodami uzyskanymi z rolnictwa.

Do niedawna bowiem, jeszcze w 1956 roku, dochody pieniężne uzyskane przez ludność wiejską z tytułu pracy poza rolnictwem przewyższały wartość całej produkcji rolniczej sprzedanej przez wieś w okresie roku.

Tablica 1

Struktura i wysokość dochodów pieniężnych ludności wiejskiej województwa krakowskiego

Wyszczególnienie	Struktura dochodów w % % w latach		Dochody pieniężne w złotych w przeliczeniu na:			
			1 gospodarstwo		1 ha użytków rolnych	
	1956	1957	1956 r.	1957	1956 r.	1957 r.
Dochody wsi ogółem	100,0	100,0	13 704	16 337	5381	6633
w tym						
dochody z rolnictwa	47,5	52,3	6437	8799	2527	3455
dochody z pracy poza rolnictwem	49,2	43,5	6798	7389	2670	2901
Inne dochody	3,3	4,2	469	706	184	277

Dane tablicy nr 1, zawierające szacunkową wysokość i strukturę dochodów pieniężnych ludności wiejskiej, jeszcze raz dobitnie potwierdzają tę doniosłą rolę, jaką w życiu ludności wiejskiej w ogóle, a na terenach rozdrobnionego rolnictwa w szczególności, odgrywa możliwość stałego zarobkowania poza rolnictwem.

Wydaje się jednak, że kiedy prawie 50% dochodów pieniężnych ludności wiejskiej pochodzi z pracy w przemyśle, to dla pewnej grupy ludności rolnictwo nabierać może drugorzędnego znaczenia. W konsekwencji może to osłabić troskę o rozwój produkcji rolniczej, gdyż ona nie gwarantuje dopływu zwiększonej ilości gotówki. Stąd też w celu zapobieżenia tego rodzaju zjawiskom za sprawę bardzo istotną należy uważać wskazywanie dróg jak najracjonalniejszego wykorzystania środków pieniężnych uzyskanych z pracy w przemyśle dla podniesienia produkcyjności gospodarstw chłopów-robotników i zwiększenia roli tych gospodarstw w ogólnych dochodach ich właścicieli.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj sprawa racjonalizacji tej grupy gospodarstw i przystosowania ich produkcji do możliwości obróbkowych i inwestycyjnych. Przez objęcie ich poradnictwem fachowym można podnieść efektywność nawożenia i skierować ich zainteresowania na hodowlę drobnego inwentarza, opłacalną a nie wymagającą dużych ilości pasz i większego wysiłku fizycznego. Można też zainicjować tworzenie zespołów maszynowych, a tym samym usuwać trudności w prawidłowej pielęgnacji upraw polowych. Czynniki te, zwiększające efektywność poczynań chłopa-robotnika w rolnictwie, mogą zachęcić go do dalszego wykorzystywania środków pieniężnych na intensyfikację posiadanego gospodarstwa. Pamiętać bowiem należy, że w tym wypadku o rozwoju gospodarstwa decyduje nie tyle opłacalność produkcji rolniczej, ile potrzeby wyżywienia rodziny i możliwości obróbkowe. Te pierwsze w miarę polepszania warunków bytu ludności wiejskiej stale rosną, a te drugie można uzupełniać przez poprawę stanu technicznego tych gospodarstw, nie tylko w drodze rozwoju państwowych ośrodków mechanizacji rolnictwa, chociaż i one mają tutaj rolę do odegrania, ale i w drodze wykorzystania środków materialnych ludności wiejskiej.

Bardzo istotnym czynnikiem, choć często zapominanym w rozważaniach na temat drobnej gospodarki chłopskiej, jest różnica w wysokości dochodów pieniężnych przypadająca na jednego zatrudnionego w rolnictwie i przemyśle. W 1957 r. na jednego zatrudnionego poza rolnictwem mieszkańca wsi województwa krakowskiego przypadało rocznie 12 176 zł, gdy tymczasem na jednego zatrudnionego w rolnictwie przypadała suma zaledwie 4 877 zł, tj. prawie o 60% mniej. Oczywiście, że w różnych grupach gospodarstw chłopskich różna była suma dochodów pieniężnych przypadających na 1 zatrudnionego w rolnictwie. W grupie gospodarstw od 0,5 do 3 ha wynosiła ona przeciętnie 2 200 zł, gdy tymczasem w grupie powyżej 5 ha przekraczała 9 tys. złotych, czyli była prawie dwukrotnie wyższa od przeciętnej dla całego rolnictwa.

W różnicy wysokości dochodów pieniężnych uzyskiwanych z rolnictwa i z pracy w przemyśle doszukiwać się należy podstaw materialnych chętnej ucieczki ludności wiejskiej, a w szczególności młodzieży, do pracy poza rolnictwem. Z przytoczonych danych wynika, że znacznie łatwiej jest zdobyć pieniądze przez pracę poza gospodarstwem, aniżeli przez jego roz-

wój. Odnosi się to przede wszystkim do gospodarstw karłowatych, które odznaczają się obecnie niską wydajnością pracy, niewielką towarowością, niewłaściwym często kierunkiem produkcji, które to czynniki wpływają z kolei na niską dochodowość. A ponieważ na omawianym terenie najdrobniejsze gospodarstwa są przeważającym typem, stąd i dochodowość całego rolnictwa jest stosunkowo niska.

Niemniej jednak należy podkreślić, że realizacja zasad nowej polityki rolnej, a w szczególności podwyżka cen na artykuły rolne na rynku państwowym, przy jednoczesnym zmniejszeniu wymiaru dostaw obowiązkowych, wpłynęła korzystnie na zmianę proporcji w wysokości dochodów z rolnictwa i z pracy w przemyśle. Tak np. jeśli jeszcze w 1956 r. różnica ta wynosiła 68% na niekorzyść rolnictwa, to już w 1957 r. zmniejszyła się o 8%.

Korzystniejszy układ cen zachęcił również karłowate gospodarstwa chłopskie, a przede wszystkim nie posiadające stałych źródeł dodatkowych dochodów z pracy poza rolnictwem, do maksymalnego wykorzystania posiadanych rezerw dla podniesienia produkcji rolniczej w ogóle, a rynkowej w szczególności. Dlatego też zarówno podwyżka cen, jak wywołana nią i całą nową polityką rolną intensyfikacja chłopskiego rolnictwa wpłynęły korzystnie na zwiększenie udziału rolnictwa w globalnych dochodach pieniężnych ludności wiejskiej. Tak np. wzrost udziału rolnictwa w dochodach ogólnych wsi w jednym tylko 1957 r. w porównaniu z 1956 r. wyniósł 17%. Pamiętać należy, że jeśli na pierwszym etapie realizacji nowej polityki rolnej wzrost dochodowości następował przez podwyżkę cen, to już obecnie, a także i w przyszłości, podniesienie roli rolnictwa we wzroście poziomu życiowego ludności wiejskiej będzie możliwe tylko przez zwiększenie wydajności pracy w gospodarce rolnej oraz jej towarowości.

Pocieszający i godny podkreślenia jest właśnie fakt, że tę prawdę chłopi z terenów rozdrobnionego rolnictwa coraz pełniej sobie uświadamiają. Dowodem tego jest stały wzrost nakładów na inwestycje, a także na obrotowe środki produkcji w rolnictwie chłopskim. W 1957 r. ogólne wydatki ludności wiejskiej województwa krakowskiego na rozwój rolnictwa wyniosły ponad 360 mln zł i w porównaniu z 1956 r. były wyższe o ponad 160 mln zł. Rzecz jasna, że w zwiększonych nakładach na rozwój rolnictwa najważniejszą pozycję zajmują wydatki na inwestycje. Wydawać by się więc mogło, że duże nakłady na inwestycje osłabiły siłę nabywczą drobnego rolnictwa w zakresie zaopatrywania się w obrotowe środki produkcji, a w szczególności w nawozy mineralne. Taka sytuacja może się zdarzyć w warunkach, kiedy podstawowym źródłem dochodu jest tylko posiadane gospodarstwo. Na omawianym przez nas terenie wzrosło zużycie nawozów mineralnych, pomimo dokonanej w 1957 r. podwyżki ich cen. Wzrost ten w roku gospodarczym 1957/1958 w porównaniu z rokiem 1956/1957 wynosi 14%.

Wyższe nakłady materiałowe, jak też i zwiększona troska o rozwój rolnictwa, wpływają korzystnie na podniesienie wydajności pracy i uzyskiwane efekty. Dowodem tego jest większa wydajność rolnictwa. Jeżeli przeciętny roczny przyrost plonów w latach 1949/1956 wynosił dla 4 zbóż 3.3%, dla ziemniaków — 3.3%, buraków cukrowych — 3.8%, dla rzepaku — 3.3%, to w ostatnich trzech latach 1956—1958 przeciętny roczny przyrost plonów kształtował się nieco wyżej, a w szczególności w zakresie 4 głównych zbóż wynosił 6,3%.

Wzrost udziału rolnictwa w dochodach pieniężnych ludności wiejskiej w warunkach przewagi rozdrobnionych gospodarstw w strukturze społeczno-ekonomicznej wsi wymaga również zmiany tradycyjnego kierunku produkcji rolniczej. Naszym zdaniem, bez dokonania tych zmian, trudno jest mówić w ogóle o jakimś racjonalnym rozwijaniu i pełniejszym wykorzystywaniu potencjału gospodarczego tych drobnych warsztatów rolnych. Intesyfikacja rozdrobnionych gospodarstw powinna przede wszystkim oznaczać zmianę kierunku upraw polowych, rozwój pracochłonnych działów rolnictwa, rozszerzanie produkcji pomocniczej, pozwalającej z jednej strony pełniej i racjonalniej wykorzystywać istniejące jeszcze rezerwy siły roboczej, a z drugiej dać gospodarce narodowej i miastu większą masę produktu rynkowego, zapewniając w ten sposób również i ludności wiejskiej wyższy dochód pieniężny.

Zanim jednak przejdę do próby analizy zmian zachodzących w specjalizacji rolnictwa, pragnę krótko zatrzymać się nad charakterystyką zasobności rolnictwa w siłę roboczą; jest to bowiem jeden z ważniejszych czynników określających możliwość rozwoju rozdrobnionego rolnictwa w kierunku intensywnym, wymagającym zwiększonych nakładów pracy żywej.

Tablica 2

Zasobność gospodarstw chłopskich w siłę roboczą

Wyszczególnienie	Przeciętny obszar gospodarstw chłopskich w ha	Przypada zawodowo czynnych w rolnictwie osób		Udział kobiet w % ogółu zawodowo czynnych w rolnic.
		na 1 gospodarstwo	na 100 ha użytków roln.	
Rejon I	3,52	2,3	66,5	56,2
Rejon II	2,77	2,0	72,8	63,6
Rejon III	1,58	1,4	94,6	73,2
Średnio w województwie	2,92	2,0	74,4	6[illegible],4

Jak wynika z tablicy nr 2, zatrudnienie w rolnictwie jest we wszystkich rejonach województwa bardzo wysokie.

Analizując stan zatrudnienia w rolnictwie spotykamy się w niektórych rejonach z zagadkowym zjawiskiem. Polega ono na tym, że pomimo pozostawania na wsi tak dużej liczby osób zawodowo czynnych, na niektórych terenach występują okresowe braki siły roboczej. Jest to zjawisko na pozór paradoksalne, tym bardziej że występuje między innymi w rejonie III, a więc tam, gdzie liczba zatrudnionych w rolnictwie w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych jest najwyższa, dochodząc do 95 osób. W związku z tym nasuwa się pytanie, czym uwarunkowana jest powyższa sytuacja? Odpowiedzi na powyższe pytanie, naszym zdaniem, należy szukać w strukturze ludności zatrudnionej w rolnictwie. Wśród zatrudnionych w rolnictwie, jak to zresztą wynika z tablicy nr 2, przeważają kobiety. Jeśli uwzględnimy, że kobieta na wsi dźwiga na swoich barkach ciężar gospodarstwa domowego, to niewiele czasu może przeznaczyć na pracę w polu. Oceniając zasobność gospodarstw w siłę roboczą od tej właśnie strony nie

będziemy się dziwić, że intensyfikacja rolnictwa w niektórych rejonach rozdrobnionej gospodarki chłopskiej przebiega bardzo powoli.

Pewną rolę w rozwiązaniu trudności polegających na okresowych brakach siły roboczej, a w szczególności siły pociągowej w drobnej gospodarce chłopskiej, w tym i w gospodarstwach chłopów-robotników, mogłyby odegrać ośrodki maszynowe, zmieniając dotychczasową formę swojej pracy i wzajemnego powiązania ze wsią. Wydaje mi się, że uwzględniając obecne zaopatrzenie tych ośrodków w sprzęt rolniczy nastawiony również na obsługę drobnych działek chłopskich można by przejść do zawierania umów z chłopami-użytkownikami o obrobienie całych gospodarstw. Chodzi bowiem o to, aby praca ośrodka nie sprowadzała się tylko do wykonywania poszczególnych robót, ale wszystkich ważniejszych prac w danym gospodarstwie. W ten sposób nie tylko uniezależniłoby się gospodarstwa bezkonne od posiadających konie, ale wzrósłby znacznie poziom techniczny drobnego rolnictwa, jego powiązanie z państwem, a użyta technika rolnicza mogłaby rzeczywiście stać się czynnikiem zachęcającym do zmiany stosunków wytwarzania (zaznaczam jednocześnie, że taki eksperyment podejmuje się obecnie w województwie krakowskim).

W ostatnim okresie zaszły również pewne zmiany w specjalizacji rolnictwa.

Zmiany w produkcji roślinnej zmierzają w dwóch zasadniczych kierunkach: zwiększenia powierzchni zajętej pod uprawę roślin pastewnych i dużego spadku udziału kultur bezpośrednio towarowych. Jeżeli wzrost udziału upraw pastewnych należy ze wszech miar uważać za bardzo korzystny, gdyż kierunek hodowlany w drobnym gospodarstwie jest najwłaściwszy, to spadek udziału kultur towarowych jest raczej zjawiskiem niepokojącym z punktu widzenia intensyfikacji jego produkcji. Uprawa roślin przemysłowych w drobnym rolnictwie — to czynnik nie tylko zwiększający jego dochodowość, ale równocześnie pozwalający racjonalniej i pełniej wykorzystać siłę roboczą. Oczywiście może ktoś powiedzieć, że nastawianie się drobnych gospodarstw na hodowlę prowadzi do spadku upraw towarowych. Oczywiście, zagadnienie to także nie jest bez znaczenia. Niemniej jednak w grę wchodzą tutaj również i inne nieco czynniki, a mianowicie pewne nierozumienie przez samego chłopa znaczenia tych upraw dla jego gospodarstwa oraz system kontraktacji.

Dokładniejsza analiza stanu kontraktacji w drobnych gospodarstwach zwraca naszą uwagę na następujące zjawisko. W rejonie I rolniczym udział gospodarstw najdrobniejszych w kontraktacji jest prawie taki sam, jak i w rejonie III, chociaż ten ostatni jest terenem znacznie większego rozdrobnienia własności chłopskiej. Na podstawie tego zjawiska dochodzimy do wniosku, że na terenach rolniczych drobna gospodarka widzi źródło dochodów w rozwijaniu upraw towarowych, gdy tymczasem na terenach uprzemysłowionych występuje tendencja do ucieczki od tej produkcji, która nie jest konieczna do bezpośredniego wyżywienia rodziny, a wymaga większych nakładów robocizny. Chciałbym zaznaczyć, że moim zdaniem nie można tym uzasadnić tezy, jakoby chłop-robotnik w swojej masie zaniedbywał produkcję rolniczą. Wydaje mi się, że szczególnie w odniesieniu do grupy gospodarstw drobnych, których właściciele lub domownicy mieszkając na wsi pracują jednocześnie stale poza rolnictwem, zagadnienie produkcji towarowej nie jest sprawą zbyt istotną. W tym konkretnym

wypadku chodzi raczej o to, aby przez swój rozwój gospodarstwo to zaspokajało możliwie jak najpełniej potrzeby żywnościowe rodziny jego właściciela i w ten sposób przyczyniało się również do rozwiązania problemu wyżywienia w ogóle. Pamiętać bowiem należy, że w zasadzie w gospodarstwach najdrobniejszych towarowość nosi raczej charakter pozorny, to znaczy, że one jedne produkty sprzedają, a inne kupują. Jeżeli natomiast gospodarstwa te dzięki swojemu rozwojowi dostarczą jak największej ilości płodów rolnych, to ich właściciele nie będą zaopatrywali się w nie na rynku. I o to właściwie powinno nam chodzić, jeśli mówimy o potrzebie intensyfikacji produkcji w drobnych gospodarstwach. Oczywiście, racjonalne prowadzenie również drobnego gospodarstwa będzie niejednokrotnie wymagać sprzedaży jednych produktów, a kupna innych. Tak np. rozwój hodowli w drobnych gospodarstwach może w ich warunkach tę gałąź produkcji uczynić towarową, á produkcję zbóż np. deficytową.

Konkretne zwrócenie uwagi w uchwałach III Zjazdu partii na potrzebę rozwoju upraw pracochłonnych w południowo-wschodniej części naszego kraju, a więc w rejonach rozporządzających dostateczną ilością rąk do pracy w rolnictwie, zobowiązuje organizacje gospodarcze do stwarzania jak najkorzystniejszych ekonomicznych przesłanek zachęcających chłopów do zmiany specjalizacji gospodarki polowej. Dla osiągnięcia tego celu niezbędne wydaje się opracowanie określonego kierunku kontraktacji zależnego od grup obszarowych gospodarstw chłopskich. W gospodarstwach najdrobniejszych kontraktacja winna obejmować przede wszystkim uprawy warzywne i niektóre rośliny przemysłowe (np. buraki cukrowe, tytoń, zioła). Natomiast uprawy nasienne wymagające określonego areału i przestrzegania odpowiednich wymagań agrotechnicznych, oraz niektóre uprawy przemysłowe, np. rzepak, mogą być kontraktowane i zrejonizowane na terenach o przewadze gospodarstw większych, średniorolnych. Wyjątek powinny stanowić uprawy traw nasiennych i koniczyny na potrzeby określonego terenu o specyficznych warunkach klimatyczno-glebowych (np. tereny górskie).

Na marginesie pragnę poruszyć zagadnienie ostatecznego przekazania spraw kontraktacji samorządowi chłopskiemu, który bez większych nakładów materialnych może tę formę powiązań gospodarki chłopskiej z państwem szeroko rozpowszechnić, zapewniając jej obsługę fachową i czyniąc z niej jeden z ważniejszych instrumentów przyśpieszających rozwój rolnictwa chłopskiego.

Obok zmian w specjalizacji gospodarki polowej niezmiernie ważnym zagadnieniem dla rozdrobnionej własności chłopskiej jest dalszy rozwój hodowli.

W warunkach karłowatego rolnictwa jest to najważniejsza gałąź produkcji rolniczej o towarowym charakterze. Zmiany zachodzące w tej dziedzinie w ostatnim okresie czasu należy na ogół ocenić pozytywnie. Wprowadzenie nowych cen i stworzenie odpowiednich bodźców ekonomicznych przyczyniło się do rozwoju hodowli, a w szczególności do podniesienia jej towarowości.

Już w toku omawiania zmian zachodzących w produkcji roślinnej zwróciliśmy uwagę na wzrost areału zajętego pod rośliny pastewne. Wzrost ten, jak na warunki rozdrobnionego rolnictwa, jest dość duży. Tak np. jeżeli rok 1956 przyjąć za 100, to wskaźnik zmian dla roku 1957/1958 wynosi 115. Jeżeli do tego dodamy, że i produkcja ziemniaków wykazuje

tendencje zwyżkowe, że wzrosły plony upraw polowych, a także, że dzięki lepszemu zagospodarowaniu trwałych użytków zielonych podniosła się wydajność łąk i pastwisk — można bez przesady powiedzieć, iż produkcja roślinna stwarza coraz dogodniejsze warunki do rozwoju hodowli. Wynika z tego, że w zakresie produkcji zwierzęcej gospodarka karłowata w ostatnim okresie wykazała dość dużą żywotność.

O zmianach, jakie zaszły w hodowli, informuje nas tablica nr. 3.

Tablica 3

Wskaźniki rozwoju produkcji zwierzęcej

Wyszczególnienie	Pogłowie zwierząt w tysiącach sztuk w latach			Wskaźnik wzrostu (1956 – 1958) 1956 r. = 100
	1956	1957	1958	
Bydło ogółem	654,6	650,0	648,4	99
w tym:				
krowy	477,7	492,0	525,5	110
Trzoda chlewna	429,0	508,0	558,9	130
Owce	232,4	223,0	203,8	88
Konie	131,1	131,7	142,2	108

Najwyższy wskaźnik wzrostu odnosi się nadal do trzody chlewnej. Wynika to przede wszystkim z utrzymującego się nadal korzystnego układu cen na żywiec wieprzowy, a także z charakterystycznej dla tego działu hodowli szybkiej cyrkulacji stada zapewniającej dopływ gotówki w krótkim stosunkowo okresie czasu. Niepokoi tylko fakt, że taki kierunek rozwoju hodowli zwiększa zużycie zbóż na potrzeby gospodarcze, które i tak jest nadal większe aniżeli przyrost ich produkcji. Ale to jest już chyba nieodłączna cecha drobnej gospodarki, która nie jest zdolna do harmonijnego podnoszenia jednocześnie całości warsztatu rolnego, do utrzymania określonego poziomu produkcji i towarowości jednej gałęzi, przy intensywniejszym rozwoju innej, w tym wypadku hodowli.

Drugim zjawiskiem również wywołującym pewien niepokój jest słaby rozwój hodowli bydła. Zwiększenie tempa wzrostu pogłowia bydła, częściowo nawet kosztem trzody chlewnej, byłoby rzeczą bardzo korzystną nie tylko z punktu widzenia poprawy struktury stada, ale i z punktu widzenia zmniejszenia trudności drobnej gospodarki w zakresie zaopatrzenia w pasze treściwe.

Obecny kierunek rozwoju hodowli posiada kilka przyczyn ogólniejszych, które pragnę w paru słowach omówić, ponieważ uważam je za bardzo istotne dla przyszłości gospodarki hodowlanej.

Tak np. z tablicy nr 3 wynika, że przy ogólnym spadku liczebności pogłowia bydła w 1958 r. w porównaniu z rokiem 1956 zwiększyło się pogłowie krów. Wskaźnik zmian w tym okresie wynosi dla bydła ogołem — 99, gdy tymczasem dla pogłowia krów — 110. Oczywiście, i tutaj jedną z głównych przyczyn zjawiska jest przewaga drobnej gospodarki, która ze względu na szczupłą bazę paszową niechętnie odchowuje jałowiznę, a dąży raczej do posiadania krów mlecznych. W ostatnim okresie zjawisko to jest jeszcze potęgowane korzystnymi cenami na mleko. Dlatego też tendencja do zwiększenia pogłowia krów nawet kosztem jałowizny wynika

nie tylko z konieczności zaspokojenia potrzeb rodziny chłopskiej w zakresie mleka, ale również z dążenia do zapewnienia sobie źródła bardziej stałego dopływu pieniędzy.

Obowiązująca obecnie wysoka cena na żywiec cielęcy i na bydło rzeźne stare (wybrakowane) oraz niska nie odpowiadająca kosztom produkcji cena na jałowiznę, sprzyja nadmiernej wyprzedaży cieląt na ubój. Jeżeli dodać do tego wzmożone w ostatnim okresie inwestowanie w rolnictwo i wynikającą stąd potrzebę zdobycia pieniędzy niemal za wszelką cenę, otrzymamy pełny obraz przyczyn warunkujących taki, a nie inny kierunek zmian zachodzących w dziedzinie hodowli.

Wymienione czynniki zmniejszają poważnie odchów jałowizny w drobnych gospodarstwach chłopskich, powodując automatycznie starzenie się stada, co w dalszej perspektywie może się bardzo niekorzystnie odbić na wyda' ści i jakości zwierząt w gospodarce chłopskiej. Jest to oczywiście jeszcze jeden z licznych dowodów na to, że drobna gospodarka chłopska nie potrafi racjonalnie gospodarować ani zapewnić racjonalnej reprodukcji środków produkcji wyłącznie we własnym zakresie. Pamiętając o tym należałoby już obecnie wpływać na zmianę kierunku hodowli zespołem czynników ekonomicznych, a w rolnictwie państwowym i spółdzielczym rozwijać przede wszystkim hodowlę zwierząt zarodowych.

Zagadnieniem z zakresu rozwoju hodowli zasługującym na omówienie jest także sprawa pogłowia koni. Jak wynikało z omawianej już tablicy nr 3, pogłowie koni wykazuje nadal tendencje wzrostu. W okresie dwóch ostatnich lat liczba koni podniosła się o 11 tysięcy sztuk, czyli o 8%. Tutaj spotykamy się również z pewną sprzecznością, a mianowicie: z jednej strony bardzo poważnie wzrastają wydatki ludności wiejskiej na zakup maszyn i narzędzi rolniczych, a z drugiej podnosi się równocześnie pogłowie koni. Tak np. wydatki pieniężne na zakup maszyn i narzędzi rolniczych wynosiły w 1957 r. w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych 581 złotych i były przeszło trzykrotnie wyższe w porównaniu z 1956 r. Jeśli uwzględnimy tę jeszcze okoliczność, że w sumie tej mieszczą się maszyny i narzędzia rolnicze zakupione po niskich cenach z rozwiązanych wówczas GOM, to z całą stanowczością można stwierdzić znaczne podniesienie się poziomu technicznego gospodarki chłopskiej na omawianym terenie. Ale przy tak dużych nakładach na maszyny i narzędzia rolnicze wzrosło jednocześnie pogłowie koni w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych z 14 do 15 sztuk. Przeprowadzony na podstawie zebranej ankiety szacunek wykazuje, że jeden koń w gospodarstwie o obszarze od 2 do 3 ha pracuje w ciągu roku około 30 dni, a w gospodarstwie o obszarze od 3 do 5 ha około 60—70 dni. Ponieważ gospodarstwa o obszarze do 5 ha w omawianych warunkach są typem przeważającym, można sądzić, że koń nie jest w pełni wykorzystany jako siła pociągowa, a tak wysoka obsada w przeliczeniu na 100 ha kłóci się z zasadami racjonalnej gospodarki. Doprowadzenie stanu pogłowia koni do granic ekonomicznie uzasadnionych wyzwoliłoby dodatkowe rezerwy produkcyjne karłowatych gospodarstw chłopskich. Oczywiście powszechnie panuje przekonanie, że zmniejszone pogłowie koni powinno od razu znaleźć rekompensatę w wyższym poziomie technicznym gospodarstw chłopskich. W związku z tym wysuwa się tezę, że dopóki ten warunek nie zostanie spełniony, dopóty obecny stan pogłowia koni będzie utrzymywał się i w przyszłości. Teza ta jest na pewno słuszna. Ale zachodzi pytanie, czy i przy obecnym poziomie technicznego wyposażenia drobnego rolnic-

twa zmiany pogłowia koni nie są możliwe? Wydaje nam się, że już obecnie można zmniejszyć pogłowie koni, szczególnie w najdrobniejszych gospodarstwach, przez wykorzystanie bydła jako siły pociągowej. Bydło jako siła pociągowa jest wykorzystywane przez drobnych rolników wielu krajów europejskich, których rolnictwo odznacza się wysokim poziomem technicznym (np. w NRF). Zresztą i w naszym kraju w niektórych rejonach bydło używane jest do prac w polu. Chodzi bowiem o to, aby w pracy nad podniesieniem umiejętności gospodarowania chłopów przekonywać ich o słuszności i korzyściach, jakie z tego mogą osiągnąć, przekonywać, że warto zrezygnować z nieuzasadnionych gospodarczo ambicji posiadania konia, szczególnie wówczas, kiedy ten objada całe gospodarstwo stojąc w stajni nie wykorzystany.

W naszych rozważaniach na temat kierunków rozwojowych rozdrobnionego rolnictwa ujawniała się pewna jego nieharmonijność, polegająca na rozwoju hodowli kosztem towarowości niektórych działów produkcji roślinnej. Obecnie chcę zaznaczyć, że zmniejszenie się masy towarowej niektórych artykułów pochodzenia roślinnego jest z nadwyżką rekompensowane wzrostem towarowości produkcji zwierzęcej. Tak np. tylko za okres trzech kwartałów 1958 r. w porównaniu z całym okresem 1956 r. produkcja towarowa mleka była wyższa o 34%, mięsa równała się masie sprzedanej w całym 1956 r., a wełny była wyższa o 7%. Jeżeli chodzi o mięso i wełnę, to ostatni kwartał jest zawsze okresem wzmożonej sprzedaży tych artykułów przez rolników i stąd też z całą pewnością można stwierdzić, że ich produkcja rynkowa była w 1958 r. znacznie większa aniżeli w poprzednich latach.

Scharakteryzowany przez nas kierunek zmian zachodzących w rozwoju produkcji rolniczej terenów odznaczających się dużym rozdrobnieniem własności chłopskiej daje podstawę do kilku uogólnień o znaczeniu praktycznym, wskazujących drogi realizacji zadań w zakresie rozwoju rolnictwa, jego intensyfikacji i poprawy warunków bytu ludności wiejskiej.

1) Stopień rozdrobnienia własności chłopskiej oraz duża liczba ludzi zdolnych do pracy a pozostających na wsi wskazują na konieczność intensyfikacji rolnictwa przez wyzyskanie tej możliwości, jakie ono posiada. W produkcji roślinnej oznaczać to powinno stopniowe odchodzenie od uprawy zbóż na korzyść intensywnych upraw pastewnych, warzywnych, niektórych roślin przemysłowych i nasiennych. Produkcja globalna zbóż w zasadzie nie powinna spaść, gdyż racjonalizacja produkcji roślinnej wpłynie niewątpliwie na wzrost plonów. Szczególnego znaczenia w produkcji roślinnej drobnych gospodarstw nabiera uprawa roślin pastewnych, gdyż produkcja zwierzęca powinna tutaj nadal pozostać głównym kierunkiem produkcyjnej specjalizacji rozdrobnionego rolnictwa. Z analizy gospodarki karłowatej wynika, ze kryje ona w sobie jeszcze duże możliwości rozwoju hodowli, które winny być wykorzystane do podniesienia ilościowego i jakościowego stanu pogłowia bydła, rozszerzania hodowli inwentarza drobnego i drobiu i zwiększania ogólnej wydajności w całej gospodarce hodowlanej.

2) W warunkach przewagi karłowatych gospodarstw chłopskich będziemy prawie zawsze mieli do czynienia z sezonowymi nadwyżkami siły roboczej na wsi. Nastręczać się też będą trudności w podnoszeniu poziomu życiowego ludności wiejskiej na podstawie samego rozwoju rolnictwa. Stąd wynika konieczność rozwijania gałęzi dających dodatkowe zatrud-

nienie, a w szczególności przemysłu przetwórczego oraz rzemiosła i chałupnictwa. Te pozarolnicze gałęzie produkcji dają możność wykorzystania siły roboczej w martwych sezonach bez odrywania jej od gospodarstwa. Jeżeli chodzi o przemysł przetwórczy, to trzeba w nim widzieć również czynnik intensyfikujący samo rolnictwo przez stwarzanie rynku zbytu surowca.

Aby zaś rzemiosło i chałupnictwo mogło należycie prosperować i przynosić rolnikowi oraz społeczeństwu korzyść, powinno, moim zdaniem, być związane z określonymi zakładami produkcyjnymi czy też handlowymi, które zapewniłyby dostawy surowca i zbyt wytworzonych produktów. Wydaje się, że można by było pomyśleć o ewentualnym powierzeniu tej sprawy powiatowym związkom gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska". W ten sposób wyeliminowano by pośredników i spekulantów, a samych chłopów-chałupników powiązano by ze spółdzielczością.

3) Jednym z istotnych zagadnień dotyczących rozwoju rolnictwa jest sprawa podniesienia efektywności nakładów czynionych na jego rozwój. Z przytaczanych materiałów wynikało, że aczkolwiek drobna gospodarka podnosi stopniowo swoją produkcję, to jednak czyni to nieharmonijnie i przy dużym stosunkowo wysiłku. Efektywność tych nakładów — jak to wykazaliśmy na przykładzie zwiększania nawożenia i przyrostu plonów zbóż — jest niska. Nasuwa się więc przypuszczenie, że uruchamianie rezerw niewątpliwie tkwiących jeszcze w drobnej gospodarce będzie coraz kosztowniejsze, a w wielu nawet wypadkach w istniejącym systemie organizacji rolnictwa wręcz niecelowe. Dlatego też dążąc do rozwoju tej gospodarki dzisiaj należy równocześnie widzieć jej perspektywę, polegającą na zmianie systemu gospodarowania w drodze stopniowego narastania elementów własności zespołowej, elementów socjalizmu. Otóż chciałbym podkreślić, że wbrew panującym tu i ówdzie przekonaniom, w drobnej gospodarce chłopskiej istnieją korzystne warunki ekonomiczne do rozwoju zespołowych form działania, które powinny stanowić jeden z istotnych elementów ich socjalistycznej przebudowy. Trzeba również dostrzegać, że te formy zespołowego współdziałania, chociaż jeszcze nie masowo rozpowszechnione, stanowią instrument obrony przed wyzyskiem, uniezależnienia się drobnego rolnictwa od posiadaczy środków produkcji.

Na zakończenie swoich rozważań pragnę podkreślić, że w omawianym zagadnieniu nie ująłem całokształtu spraw związanych z intensyfikacją produkcji rolniczej w rejonach rozdrobnionego rolnictwa. Starałem się zwrócić uwagę na te elementy, które w jednym wypadku sprzyjają rozwojowi jego produkcji, a w innym mogą rozwój ten hamować. Starałem się też wykazać, że ekonomiczne bodźce intensyfikacji produkcji rolniczej w drobnych gospodarstwach są poważnym stymulatorem jej rozwoju. A nowa polityka rolna stwarzając materialne warunki do zainteresowania wsi rozwojem produkcji rolniczej przyczyniła się do ożywienia i wzrostu tej produkcji także w gospodarstwach najdrobniejszych.

ANTONI TATOŃ

Nauka zawodu i dokształcanie młodocianych

W naszym systemie społeczno-gospodarczym przygotowywanie młodzieży do życia i pracy należy do czołowych zadań państwowych. Na wagę tego zagadnienia składają się: przewidywany wielki wzrost liczby młodzieży w wieku 14—17 lat (z 1.611.000 w roku 1957 do około 2.620.000 w roku 1965) oraz wzrost znaczenia kwalifikacji kadr w naszym życiu gospodarczym.

Dotychczasowy system kształcenia zawodowego obejmował:

a) szeroko rozbudowane szkoły zawodowe oraz

b) krótkookresowe szkolenie wewnątrzzakładowe. W stosunku do zadań ten system kształcenia zawodowego okazał się jednak nie wystarczający. Wprawdzie dokonano już bardzo poważnych zmian w kierunku ulepszenia pracy szkół zawodowych, np. lepiej przystosowano je do potrzeb życia gospodarczego i szkolenia według specjalności, przedłużono okres nauczania o jeden rok; prowadzi się bieżącą, codzienną pracę zmierzającą do osiągania lepszych wyników w nauczaniu i wychowaniu. Rozszerzono też w szkołach zawodowych plany szkolenia, które od 1953 r. aż po rok 1956 wykazywały tendencję malejącą. Należy tu jednak podkreślić, że plany te, nawet po poważnym rozszerzeniu, dalekie są od możliwości objęcia przygotowywaniem do pracy zawodowej wszystkich lub choćby tylko większości młodocianych. Obecnie w szkołach zawodowych pobiera naukę średnio 20% młodocianych w wieku 14—17 lat, a utrzymanie nawet tego, zupełnie niewystarczającego, odsetka kształcących się wymagałoby — wobec wzrostu liczebności roczników młodocianych — podwojenia w latach 1961—1970 liczby uczniów szkół zawodowych. A jest to zadanie ze względów inwestycyjnych niezmiernie trudne, wymagające nakładu około 10 miliardów złotych. Zresztą w stosunku do wskazanych już potrzeb społeczno-gospodarczych rozwiązanie to ilościowo nie zaspokoiłoby istniejących potrzeb.

Należy w miarę uzyskiwania na ten cel środków rozwijać inwestycje, ale nie ograniczać się do nich i szukać nowych rozwiązań.

Drugi sposób przygotowywania młodocianych do pracy, określony dekretem z 2 sierpnia 1951 r. o pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych, polegający na organizowaniu wewnątrzzakładowego, krótkookresowego szkolenia, nie zdał egzaminu życiowego ani pod względem jakościowym, ani pod względem ilościowym. Okazało się, że zakłady pracy niechętnie przyjmowały na szkolenie młodocianych, których obowiązane były opłacać według stawek robotniczych, i że poza tym to krótkookreso-

we szkolenie programowo nie dało zadowalających wyników. Powstała konieczność przedłużenia tego szkolenia, traktowania młodocianych jako uczniów, których zakład pracy powinien w dłuższym okresie czasu i w większej liczbie szkolić i wychowywać. Zaszła także potrzeba zastosowania nowego sposobu przygotowania młodych kadr i stworzenia po temu odpowiednich warunków i ram prawno-organizacyjnych. Oto przesłanki, które legły u podstaw ustawy z dnia 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy i warunkach zatrudniania młodocianych w zakładach pracy oraz o wstępnym stażu pracy. Ustawa ta wprowadza w zakładach pracy system uczniowski, znany w wielu krajach.

III Zjazd partii podkreślił duże znaczenie i konieczność pełnej realizacji wspomnianej ustawy.

Ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. ma na celu rozszerzenie możliwości i polepszenie kształcenia młodocianych w zakładach pracy. Przedłuża ona naukę zawodu w zakładach pracy do 2—4 lat, przewiduje obowiązkowe dokształcanie młodocianych do lat 18 w wymiarze do 18 godzin tygodniowo, przy czym na zakładach pracy ciąży obowiązek zwalniania uczniów z pracy na zajęcia szkolne. Stawkę uczniowską wypłaca się za cały tydzień roboczy, tj. za pracę w zakładzie i za naukę w szkole. Za opuszczone, a nie usprawiedliwione godziny pracy oraz nauki w szkole potrąca się odpowiednią część wynagrodzenia miesięcznego.

Niewykonanie obowiązku zwalniania ucznia przez zakład pracy na zajęcia w szkole dokształcającej podlega karze.

Jak z powyższego wynika, nowy system szkolenia młodocianych w zakładach pracy, połączony z ich dokształcaniem w specjalnych szkołach, obłożony jest dużymi rygorami. Takiego ujęcia sprawy młodocianych (szkolenia w zakładach pracy i obowiązku dokształcania), jakie zawiera ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. i rozporządzenia wykonawcze, jeszcze w naszym kraju nie było. Stanowi to nowy element w naszym systemie kształcenia młodzieży; świadczy on o woli ustawodawcy, o woli partii i rządu, aby obowiązek kształcenia i dokształcania nie pozostał na papierze, lecz aby był istotnie i to dobrze wypełniany. Aby — niezależnie od istniejącego i dalej rozbudowywanego systemu szkół zawodowych i ogólnokształcących — wszystkie zasoby techniczne i kadrowe naszych zakładów pracy były wykorzystywane do szkolenia i wychowywania młodocianych, których roczniki, począwszy od 1960 r., zaczną szybko wzrastać, wymagając wykorzystania wszelkich możliwości kształcenia.

14 lutego 1959 r. zostało wydane w porozumieniu z ministrami resortowymi rozporządzenie ministra oświaty w sprawie dokształcania oraz kontroli nauki zawodu młodocianych zatrudnionych w zakładach pracy.

To rozporządzenie również po nowemu ujmuje sprawę zakresu i realizacji obowiązku dokształcania. Nie nawiązuje ono w niczym do przestarzałych form przedwojennych szkół dokształcających ani do form szkół dokształcających z okresu 1945—1951 r.

Nowość polega przede wszystkim na tym, że młodociany może dokształcać się w różny sposób: uczęszczając do szkół zawodowych, do szkół ogólnokształcących dziennych, dla pracujących albo do szkół typu dokształcającego, które będą prowadzone w dwu zasadniczych formach: szkoły dokształcającej przyzakładowej i zbiorczej szkoły dokształcającej międzyzakładowej. Te zaś obydwa typy szkół rozporządzenie traktuje na równi z zasadniczymi szkołami zawodowymi, chcąc dać szkołom typu do-

kształcącego równowartościowy program i otwierając przed absolwentami tych szkół możliwości dalszej nauki w szkołach mistrzów (po odpowiedniej praktyce) oraz w technikach zawodowych (z prawem wstąpienia do odpowiednio wyższej klasy technikum 5-letniego lub do technikum trzyletniego przeznaczonego dla absolwentów zasadniczej szkoły zawodowej).

PROBLEM UCZNIÓW

Gdy mowa o realizacji omawianej ustawy, od razu nasuwa się problem, jak z jednej strony skłonić zakłady pracy do organizowania szkolenia uczniów, z drugiej zaś, jak zachęcić młodzież do nauki i pracy w przedsiębiorstwach.

Rzućmy najpierw okiem na obecny stan zatrudnienia młodocianych w zakładach pracy. Należy stwierdzić, że odsetek zatrudnionych młodocianych jest niski.

Sytuację tę ilustrują poniższe dane statystyczne.

Zatrudnienie młodocianych w gospodarce uspołecznionej (poza rolnictwem i leśnictwem) na 31.XII.1957 (Rocznik GUS 1958)

Ogółem	w tym				
	przemysł i rzemiosło	budownictwo	transport i łączność	obrót towarowy	administracja
122.700	77.200	17.800	6.400	12.100	1.600

Trzeba podkreślić, że i te niewielkie liczby młodocianvch zatrudnionych w zakładach pracy obejmują głównie osiemnastolatków, w mniejszym zaś stopniu siedemnastolatków, częściowo także absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Młodocianych w szesnastym roku życia jest w zakładach pracy bardzo mało, niewielu jest także piętnastolatkow.

Przytoczone liczby dowodzą, że chcąc realizować ustawę trzeba będzie przede wszystkim skierować więcej młodzieży — w miarę wzrostu liczebności jej roczników — do zatrudnienia i nauki w zakładach pracy z równoległym dokształcaniem jej do 18 roku życia w odpowiednich szkołach. Jakie istnieją możliwości w tym zakresie?

Zakłady pracy uzyskują możliwość przygotowania młodych kadr stosownie do swoich potrzeb. Będzie to niewątpliwie okolicznoscią zachęcającą do przyjmowania młodocianych uczniów na naukę, kształcenia i wychowywania jej przez niezbędny okres czasu (od 2 do 4 lat) i uzupełniania w ten sposób swojej kadry robotniczej. Kształcenie młodocianych ułatwia zakładom pracy dopływ dobrze przygotowanych do zawodu pracowników, otwiera szersze możliwości kształcenia dla potrzeb zakładów dzieci robotników i pracowników zakładów oraz młodzieży z okolicznych miejscowości, zwiększając w ten sposób jednocześnie możliwości stabilizacji załogi.

Niewątpliwie dotychczasowe okresy szkolenia wewnątrzzakładowego były zbyt krótkie i nie stwarzały możliwości dobrego przygotowania pracowników. Opłacanie młodocianych od razu według stawek robotniczych było, w związku z niedostateczną jakością i wydajnością ich pracy w okresie początkowym, niekorzystne dla zakładu pracy. Te przeszkody obecnie znikają, przewidziany czas szkolenia jest dostatecznie długi, stawki wyna-

grodzenia uczniowskiego niższe od wynagrodzeń robotniczych; uwzględniają one okoliczność, że młodociany jest uczniem, a nie robotnikiem już wyszkolonym. Wprowadzenie stanowiska ucznia i systemu uczniowskiego do zakładów pracy pozwoliło także na właściwe ujęcie sprawy nauki teoretycznej, uzupełniającej naukę praktyczną. W nowym systemie, zamiast uczestnictwa w krótkich kursach fachowych, młodociany będzie do ukończenia 18 roku życia dokształcał się zawodowo i ogólnie, i to w szerokim zakresie. Ustawa przewiduje bowiem zwalnianie ucznia w tym celu z pracy do 18 godzin tygodniowo, bez potrącania godzin nauki z wypłacanej uczniowi przez zakład stawki uczniowskiej.

Ogólnie można sądzić, że wprowadzony u nas obecnie system nauki w zakładach pracy, z powodzeniem stosowany już w wielu państwach i korzystny dla zakładów pracy, zostanie przez nie przyjęty i stopniowo rozpowszechniony.

Czy nauka w zakładach pracy, połączona z dokształcaniem, odpowiada uczniom i ich rodzicom? Czy od tej strony nie grozi załamanie systemu szkolenia młodocianych?

Można tu jeszcze z większą pewnością niż w stosunku do zakładów pracy stwierdzić, że ten nowy system zostanie przez rodziców i młodzież przyjęty przychylnie. Jest rzeczą niewątpliwie korzystną, iż uczniowie będą mogli uczyć się zawodu, dokształcać się teoretycznie i równocześnie z roku na rok więcej zarabiać, gdyż stawki uczniowskie podnoszą się progresywnie i np. w III roku są już stosunkowo wysokie. Nauka w zakładzie zapewnia poza tym uczniowi pracę po ukończeniu nauki. A okoliczność ta posiada duże znaczenie praktyczne.

DOTYCHCZASOWE REZULTATY REALIZACJI USTAWY

Ustawa z 2 lipca 1958 r. postanawia, że w dniu jej wejścia w życie (21.VII.1958) nowym systemem dokształcania będą objęci młodociani do lat 16, a powyżej 16 lat tylko ci, którzy zostaną zatrudnieni przez zakłady pracy po wejściu w życie ustawy. Jeżeli już na rok 1958/59 zdołano w szkołach typu dokształcającego zgromadzić 25.470 uczniów [1]), jest to niewątpliwie zjawiskiem pomyślnym. Uczniowie ci dzielą się różnie według kierunków programowych, np.: najliczniejszy jest kierunek metalowy (liczy on 7.274 uczniów), dalej idą kierunki: ekonomiczny (3.182 uczniów), odzieżowy (1.551 uczniów), elektro-energetyczny (1.327 uczniów), elektromechaniczny (1.037 uczniów), spożywczy (582 uczniów), budowlany (531 uczniów), skórzany (518 uczniów); inne kierunki wykazują mniejszą liczbę uczniów. Klasy mieszane wielozawodowe obejmują 6.212 uczniów i stanowią ¼ ogólnej liczby uczniów, co stwarza pilny problem specjalizacji zawodowej tych klas [2]).

Przytoczone liczby dowodzą, że szkoły typu dokształcającego są już rzeczywistością, stanowią już dział szkolnictwa, który szybko objął ponad 25.000 uczniów. Liczby te można uznać za wystarczające na początek, *choć bezwzględnie za niskie w stosunku do potrzeb.*

Na ogólną liczbę 25.470 uczniów szkół typu dokształcającego zaledwie 2.716 uczęszcza do szkół prowadzonych przez poszczególne zakłady pracy,

---

[1]) Wg tymczasowych materiałów Ministerstwa Oświaty.
[2]) Podział na kierunki według Biuletynu Statystycznego GUS nr 1/59.

a 22.754 — do zbiorczych szkół dokształcających, prowadzonych przez władze szkolne dla uczniów z różnych zakładów pracy.

PROBLEM SZKÓŁ PRZYZAKŁADOWYCH

Wśród nowo zorganizowanych szkół typu dokształcającego szczególnej uwagi wymagają szkoły przyzakładowe, gdyż, opierając się na środkach i kadrze zakładów pracy, mają lepsze warunki do dobrego pod względem techniczno-zawodowym przygotowania młodocianych. Łączność z załogą zakładu może również stworzyć podstawę do rozwinięcia cennej pracy wychowawczej. Nie podzielamy przy tym poglądu niektórych działaczy i pedagogów, że stosunki w zakładach pracy nie sprzyjają kształceniu ani wychowaniu młodzieży. Przykłady złej organizacji, nadużyć, braku dbałości o mienie społeczne, o zatrudnionych młodocianych zdarzają się oczywiście w wielu zakładach. Jednakże zorganizowanie zakładowego ośrodka szkoleniowo-wychowawczego może i powinno stać się bodźcem do stworzenia młodzieży i szkole należytych warunków nauki i wychowania. Może to nastąpić np. przez zapewnienie szkole odpowiednich środków materialnych (wydzielenie i dobre zorganizowanie warsztatu szkoleniowego, na co stać każdy większy zakład pracy), dobór najlepszych instruktorów, otoczenie szkoły opieką przez dyrekcję zakładu pracy, przez organizację partyjną, ZMS, radę robotniczą, radę zakładową.

Dotychczasowe zaangażowanie się zakładów pracy w organizowanie szkół przyzakładowych jest niewielkie. Spośród ogólnej liczby 2.716 uczniów tych szkół przypada na zakłady podległe Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego — 2.190 uczniów, Ministerstwu Przemysłu Lekkiego — 180, Ministerstwu Komunikacji — 104, Ministerstwu Przemysłu Chemicznego — 135, Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu — 67, Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — 40 uczniów. Są to więc niezmiernie mizerne początki. Należy się spodziewać, że akcja organizowania szkół przyzakładowych już od roku szkolnego 1959/60 rozwinie się bardziej. Wzrost liczby uczniów, przewidziany przez resorty na rok 1959/60, jest znaczny, bo z 2.716 do 8.575. Możliwości są jednak większe.

Sprawa stworzenia przyfabrycznej szkoły zawodowej powinna stać się zadaniem każdego dużego zakładu pracy. W związku ze wzrostem liczebności roczników młodocianych szkoły przyzakładowe powinny stać się ważnym elementem składowym systemu oświatowego, obejmującego młodzież powyżej stopnia podstawowego. Szkoły przyzakładowe, opierając się na maszynach, urządzeniach i kadrach technicznych zakładu pracy, będą miały szczególne warunki do zapoznania młodocianych z nową techniką, do przygotowania przyszłych twórców i realizatorów tejże techniki.

SPRAWA ZBIORCZYCH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH

Drugim typem szkoły, który powstał już na gruncie ustawy z dnia 2 lipca 1958 r., są szkoły podobne do omawianych poprzednio, jednakże przeznaczone w zasadzie dla zakładów średnich i mniejszych, które nie będą mogły prowadzić własnych szkół zawodowych. Szkoły te, jako zbiorcze, tj. przeznaczone dla wielu zakładów pracy, a także dla zakładów pracy podległych różnym resortom, prowadzą władze szkolne,

Nie czyni się tu jakiegoś wyraźnego podziału. Zdarzyć się może, że duży zakład pracy nie będzie mógł otworzyć własnej szkoły. Albo też wśród młodocianych dużego zakładu znajdzie się grupa zawodowa, dla której, ze względu na małą liczbę uczniów, nie będzie można zorganizować nauki w szkole przyzakładowej, a powstaną warunki do zorganizowania takiej nauki dla uczniów różnych zakładów w zbiorczej szkole dokształcającej.

A oto kilka danych orientacyjnych o uczniach, którzy wstąpili do zbiorczych szkół dokształcających [3]):

Zbiorcze szkoły dokształcające prowadzone przez kuratoria okręgów szkolnych w roku szkolnym 1958/59.

Ogólna liczba uczniów — *22.754.*

A. Odsetek uczniów zatrudnionych w poszczególnych działach gospodarki

w rzemiośle	w przemyśle	w spółdzielczości pracy	w handlu	nie pracujących
59%	23%	8%	8%	2%

B. Wiek uczniów

14—16 lat	17—18 lat	powyżej 18 lat
33%	52%	15%

C. Wykształcenie ogólne uczniów przed wstąpieniem do zbiorczych szkół dokształcających

wyższe niż 7 klas szkoły podstawowej	7 klas szkoły podstawowej	6 klas szkoły podstawowej	poniżej 6 klas szkoły podstawowej
4%	95%	0,8%	0,2%

Z przytoczonych danych wynika, że do zbiorczych szkół dokształcających najwięcej uczniów napłynęło z rzemiosła (59%, a łącznie ze spółdzielczością pracy 67%). Ten duży napływ uczniów rzemieślniczych do szkół dokształcających tłumaczy się pewną tradycją, a także tym, że do uzyskania świadectwa czeladniczego, co jest celem każdego ucznia, wymagane będzie ukończenie szkoły dokształcającej. Natomiast mało jest w tych szkołach młodocianych zatrudnionych w innych działach gospodarki. Z przemysłu np. pochodzi tylko 23% uczniów. Jeżeli uwzględnić, że i w szkołach przyzakładowych jest dotąd niewielu młodocianych, to łącznie liczba młodocianych dokształcających się, a pracujących w przemyśle, jest mała, mimo propagowania sprawy przyjmowania uczniów do szkół dokształcających. Słabszy odzew przemysłu na ten apel tłumaczy się zapewne tym, że na początku roku szkolnego 1958/59 zakłady pracy nie miały jeszcze odpowiednich zarządzeń swoich ministrów, które wydano dopiero z końcem roku 1958 lub na początku 1959 r., nie stosowały dotąd u siebie systemu uczniowskiego i w ogóle zatrudniały mało młodocianych, obowiązanych do dokształcania się. Większych rezultatów należy się spodziewać dopiero w roku 1959/60.

[3]) Dane te mają charakter wstępny i zostały obliczone na podstawie statystyki szkół z połowy okręgów szkolnych. Z drugiej połowy brak było jeszcze danych w chwili sporządzania obliczeń.

Nadspodziewanie dużo jest wśród uczniów szkół dokształcających (i także przyzakładowych) młodocianych w wieku 14—16 lat (33% wszystkich uczniów, a wśród uczniów I roku nauki nawet około 40%). Oznacza to, iż część młodzieży w wieku 14—16 lat pobierać będzie naukę zawodu w zakładach pracy i że częściowo wypełni się w ten sposób luka w wieku 14—16 lat życia, kiedy z reguły młodzież ta się nie uczyła. Część młodzieży będzie się uczyć zawodu w różnych zakładach pracy, a tylko część będzie wymagać nauki w szkołach przysposobienia zawodowego. Należałoby nawet uznać za objaw zdrowy, gdyby młodzież zaczynała naukę w zakładach pracy już w wieku lat 15, gdyż przy przeciętnie 3-letnim okresie tej nauki kończyłaby ją mając lat 18. Jak wiadomo, znaczna część uczniów kończy szkołę podstawową w wieku lat 15.

Pomyślnym zjawiskiem jest również to, że do szkół dokształcających młodzież przychodzi na ogół z dobrym przygotowaniem: 4% posiada przygotowanie na poziomie wyższym niż podstawowe, 95% ukończyło 7 klas szkoły podstawowej, a tylko 1% nie posiada ukończonych 7 klas. W miarę napływu do szkół dokształcających większych mas młodocianych sytuacja ta będzie się jednak pogarszać. Pojawi się coraz więcej kandydatów nie mających ukończonych 7 klas. Powstanie więc problem ogólnego dokształcania tych kandydatów w zakresie szkoły podstawowej. Gdzie organizować to ogólne dokształcanie: w szkołach podstawowych czy w zawodowych szkołach dokształcających? Należy wykorzystywać obydwie drogi. Można tu jednak z góry przewidzieć, że łączenie ogólnego dokształcania w ramach szkoły podstawowej z kształceniem zawodowym byłoby wśród młodocianych bardziej popularne i skuteczne; trzeba też będzie zapewne szukać rozwiązań na tej zwłaszcza drodze.

Formalne ukończenie 7 klas nie oznacza, że kandydaci wchodzący do szkół dokształcających posiadają wystarczające wiadomości z zakresu szkoły podstawowej. Doświadczenie dowodzi, że najczęściej młodzież ta, zwłaszcza jeżeli miała przerwę między ukończeniem szkoły podstawowej a wstąpieniem do szkoły dokształcającej, znaczną część wiadomości zapomniała, przy czym często chodzi tu o uczniów słabych, którzy tych wiadomości nigdy sobie nie ugruntowali. Toteż pracę z uczniami szkół dokształcających należy zaczynać na poziomie niższym niż program klasy 7. Z tego też m. in. powodu trzeba będzie wykorzystywać pełną, ustawowo przewidzianą liczbę godzin nauki.

Trudnym problemem w zbiorczych szkołach dokształcających jest zapewnienie uczniom nauki właściwych dla ich zawodu przedmiotów. Z danych wyżej przytoczonych wynika, że tylko 75% uczniów można było zorganizować w klasy jednozawodowe lub jednobranżowe, a 25% pobiera naukę w klasach wielozawodowych, w których nie można już uczyć specjalnych przedmiotów zawodowych z powodu zbyt dużej różnorodności zawodów w jednej klasie. Stosunek ten, w miarę dalszej rozbudowy szkolnictwa dokształcającego, będzie się pogarszał i w razie niezastosowania środków zaradczych udział procentowy klas jednokierunkowych będzie się obniżał. Stosunek ten może się nawet zgoła odwrócić i dokształcające szkoły zawodowe mogą stać się fikcją szkół zawodowych. Środki zaradcze też trudno zastosować, gdyż rozdrobnienie i rozproszenie zawodowe jest u nas duże. Niemniej jednak pewne rezultaty można będzie osiągnąć przez organizowanie nauki przedmiotów zawodowych dla grup mniejszych niż klasa, np. już dla 10 uczniów, dzieląc odpowiednie klasy niezbyt zawodowo zróżni-

cowane, przez gromadzenie uczniów zawodów rozproszonych na naukę turnusową, 2—3 miesięczną w roku, w specjalnie w tym celu utworzonych ośrodkach. Jednak będzie to impreza kosztowna, choć konieczna, mimo że przy tym powstaną trudności w zwalnianiu uczniów na naukę. Wreszcie pewne wyniki można będzie uzyskać w drodze organizowania własnej nauki uczniów w klasach starszych, opartej na konsultacjach i dostarczanych materiałach.

NIEKTÓRE TRUDNOŚCI W DOTYCHCZASOWEJ PRAKTYCE REALIZACJI USTAWY

Najpoważniejszą trudnością, jaką napotkano w dotychczasowej praktyce organizowania szkół przyzakładowych i dokształcających zbiorczych, jest *brak lokali szkolnych.* Większość szkół przyzakładowych i niemal wszystkie zbiorcze szkoły dokształcające prowadzą naukę dla swoich uczniów w budynkach szkół zawodowych, które i tak są już przeciążone.

Zadania organizowania szkół przyzakładowych i dokształcających zbiorczych są bardzo wielkie. We wstępnych planach Ministerstwa Oświaty przewiduje się, że liczba uczniów przyjętych do klas pierwszych tych szkół w roku 1965 wyniesie 100.000. W trzech więc klasach będzie blisko 300.000 uczniów. W następnych latach należałoby jeszcze oczekiwać dalszego wzrostu tej liczby. Rzecz jasna, rysuje się tu ostry problem lokali potrzebnych do rozbudowy szkół przyzakładowych i dokształcających. Dotychczasowe bowiem lokale szkół zawodowych tu nie wystarczą. Możliwości w tym zakresie, ze względu na już istniejące obciążenie lokali i konieczność dalszego rozwoju tych szkół, są bardzo skromne.

Niezbędne jest opracowanie planu budowy lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających. Dla pierwszych powinny to uczynić zakłady pracy i resorty gospodarcze, dla drugich — wojewódzkie rady narodowe i władze oświatowe. W zasadzie nie powinno się budować żadnego dużego obiektu przemysłowego lub innego zatrudniającego większą (od 1000 osób) liczbę robotników bez lokalu na szkołę zawodową. A zakłady już istniejące będą musiały również szukać rozwiązań w tej dziedzinie. W początkowej fazie organizacyjnej, gdy uczniów jest jeszcze niewielu, szkoły zawodowe Ministerstwa Oświaty z maksymalnym wysiłkiem udostępniają swoje lokale szkołom przyzakładowym i dokształcającym. Jest to jednak tylko rozwiązanie przejściowe i nie wystarczające w stosunku do istniejących w tym zakresie potrzeb.

Rozwiązanie sprawy budownictwa lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających ułatwi fakt, że szkoły tego typu, o maksymalnie 18 godzinach nauki tygodniowo, będą wymagać lokali mniejszych niż szkoły z nauką całodzienną. Możliwe będzie wykorzystanie jednej sali lekcyjnej stale przez dwa oddziały, a do pomyślenia są nawet i dalej idące ścieśnienia, w zależności od planów nauczania w odpowiednich szkołach.

Ze względu na ustawowy obowiązek zapewnienia nauki młodocianym do lat 18, konieczność budowy lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających wynika z wymagań ustawy, z planów zatrudnienia i szkolenia młodocianych przez zakłady pracy.

Realizacja nowego systemu dokształcania młodocianych spowoduje ogólny *wzrost kosztów kształcenia zawodowego,* zwłaszcza jeśli się uwzględni duży wzrost liczby szkolonych. Część tych kosztów (koszty rzeczowe) ponosić będą zakłady pracy, ale nie wszystkie — te tylko, które

podejmą się szkolenia uczniów. Koszty osobowe mają być (stosownie do uchwały Rady Ministrów z 26 września 1958 r.) pokryte z budżetu władz oświatowych. Nasuwa się tu pytanie, czy całości lub części kosztów szkolenia zawodowego, które powinny stanowić normalny składnik kosztów prowadzenia zakładu pracy, nie powinno się przerzucić na wszystkie zakłady pracy, nie tylko na te, które podejmą się szkolenia uczniów i ponoszenia kosztów. Można by to zorganizować w ten sposób, że określona stawka kosztów, obliczona w stosunku do funduszu płac lub w stosunku do obrotu, obciążałaby wszystkie zakłady pracy, z tym że zakłady pracy nie prowadzące szkolenia uczniów odprowadzałyby powstałe stąd środki do Skarbu Państwa, a zakłady prowadzące szkolenie potrącałyby koszt tego szkolenia z przypadającej na nie opłaty. Takie ujęcie sprawy byłoby słuszne, gdyż wyrównywałoby koszty szkolenia między zakładami. Zakładom stworzyłoby również zachętę do podejmowania szkolenia. Pozwalałoby także pokryć, choćby częściowo, koszty prowadzenia zbiorczych szkół dokształcających i innych zawodowych i przy zwiększonych wpływach — lepiej te szkoły wyposażać. Z gromadzonych w ten sposób funduszów można by także budować lokale potrzebne dla nowych szkół zawodowych.

Spośród innych zagadnień, które wysunęły zakłady pracy prowadzące już szkoły przyzakładowe, wymienić należy sprawę *wyodrębnienia z ogólnego funduszu płac tej części, która powinna być planowaną na opłacanie uczniów.* Twierdzi się, że zachęci to zakłady pracy do rozwijania szkolenia uczniów. Wydaje się, że rozumowanie to jest słuszne, jeżeli wyodrębnione fundusze na płace uczniowskie pochodzić będą ze źródeł zakładu pracy, a nie z budżetu państwa.

Dyskutuje się także sprawę ponoszonych przez zakład pracy *kosztów instruowania ucznia, płac instruktorów w wyodrębnionych warsztatach szkoleniowych* zakładu pracy, kosztów, które on powinien ponosić, a które stanowią jednak niewątpliwie pewne obciążenie zakładu. Odpowiedzi wymagałyby tu pytania, jaką wartość posiada praca ucznia i jaka w związku z tym część kosztów szkolenia znalazłaby pokrycie w nadwyżce wydajności pracy ucznia ponad wypłacane mu wynagrodzenie w okresie całego okresu nauki, a jaka powinna stanowić obciążenie zakładu.

Sprawy te wymagają szczegółowych badań. Regulacja ich przypuszczalnie nie mogłaby być jednolita we wszystkich działach pracy i różnych okolicznościach.

Innym zagadnieniem jest *uwzględnienie lub nieuwzględnienie pracy uczniów przy obliczaniu wydajności pracy zakładu.* Zakłady wysuwają propozycję, ażeby pracy uczniów nie uwzględniać, gdyż raczej obniżają oni wydajność ogólną, niż ją podnoszą.

Zagadnieniem o charakterze odrębnym jest wysuwana przez niektórych rzemieślników propozycja, ażeby „dwóch uczniów liczyć za jednego" ze względu na to, że praktycznie biorąc jeden uczeń jest zatrudniony tylko przez połowę tygodnia.

Ta zasada: *dwóch uczniów za jednego lub dwóch uczniów na jedno miejsce szkoleniowe* może mieć duże znaczenie i może wpłynąć na zwiększenie liczby miejsc szkolenia, na wzrost liczby uczniów. Zastosowanie tej zasady wymagałoby opracowania takiego programu szkolenia, ażeby uczniowie przez pół tygodnia nabywali umiejętności praktycznych w za-

kładach pracy i przez pół tygodnia uczęszczali do szkoły, zmieniając nawzajem miejsce pracy i nauki.

* * *

Streszczając uwagi o problemach i przebiegu realizacji ustawy z 2 lipca 1958 r. należy stwierdzić, że ustawa ta jest konieczna. Zwłaszcza w naszej sytuacji demograficznej i gospodarczej, w warunkach braku możliwości takiego rozwoju szkół dziennych przygotowujących młodzież do pracy, który by pozwolił na objęcie całej lub dostatecznie dużej liczby młodocianych. Należy też zmobilizować wszystkie niezbędne środki i wysiłki, aby ustawę tę sukcesywnie w szerokim zakresie zrealizować.

Zasadnicze trudności w realizacji tej ustawy są dwojakiego charakteru: 1) zapewnienie odpowiedniej liczby uczniów do szkolenia, 2) przygotowanie niezbędnych środków organizacyjno-technicznych i kadrowych.

Jeżeli chodzi o uczniów, w artykule naszym stanęliśmy na stanowisku, że ustawa stwarza i dla zakładów pracy, i dla młodzieży warunki korzystne. Warunki te, w miarę możliwości i potrzeb, będą mogły być poprawiane. Powinny one zapewnić dopływ dostatecznej liczby uczniów do zakładów pracy i przyjmowanie tych uczniów przez zakłady.

W razie niespełnienia się tych przewidywań, w razie pozostawania dużej części młodzieży poza nauką i pracą, władze gospodarcze staną przed ewentualnością interwencji. Ustawa zezwala bowiem w razie potrzeby na przyjmowanie przez zakłady pracy większej liczby uczniów, niż to wynikałoby z ich planów kadrowych (art. 8. ustawy).

Jeżeli chodzi o zapewnienie warunków materialnych i organizacyjnych oraz kadrowych dla tworzącego się nowego i niezmiernie ważnego działu szkolnictwa, to dotychczasowe przygotowanie i dotąd podejmowane dla realizacji tych zadań środki powinny zostać poważnie przyśpieszone i wzmocnione.

Uchwały XII Plenum, a przede wszystkim uchwały III Zjazdu partii, wytworzyły w kraju atmosferę sprzyjającą powstaniu nowego dobrego systemu kształcenia i wychowywania młodzieży, wskazanego ustawą z dnia 2 lipca 1958 r., systemu uzupełniającego w sposób celowy dotychczasowy ustrój szkolny. Jest to atmosfera, jakiej nigdy w tej skali w latach ubiegłych nie było. Chodzi o to, aby ta atmosfera objęła każdy zakład pracy, a wówczas można będzie nie żywić obaw o realizację ustawy z dnia 2 lipca 1958 r.

Z. KOZAKIEWICZ, W. MOSZCZYŃSKI

Organizacje partyjne w instytutach naukowych

(Z doświadczeń pracy instytutów przemysłowych na Żoliborzu)

W czasie największego ożywienia dyskusji przedzjazdowej KD Warszawa — Żoliborz odbył na początku lutego br. plenarne posiedzenie poświęcone pracy organizacji partyjnych w instytutach naukowo-badawczych.

Głównym zagadnieniem, na którym koncentrowała się dyskusja, była ocena dorobku badawczego instytutów żoliborskich w oparciu o istniejącą bazę materiałowo-techniczną oraz posiadane kadry, jak też przygotowanie instytutów do wykonania zadań gospodarczych nakreślonych przez XII Plenum KC.

Pomimo niewątpliwego wkładu do sprawy rozwoju i unowocześnienia przemysłu oraz poważnego dorobku naukowego, stwierdzono istnienie dużego, nie wykorzystanego potencjału badawczego. Wskazano także na potrzebę szybszego niż dotychczas kształcenia kadr naukowych. Wiele uwagi na plenum poświęcono roli i zadaniom podstawowych organizacji partyjnych, szczególnie zaś pracy politycznej z załogą. Zwracano uwagę na niedostateczną pomoc i zainteresowanie instancji partyjnych sprawami instytutów. Instytuty naukowo-badawcze, skupione w dużej liczbie na terenie Warszawy, nie miały odpowiednika w warszawskich lub centralnych władzach partyjnych, a ich sprawy odsyłano raz do wydziałów nauki, a kiedy indziej do wydziałów przemysłowych. Praca POP przy instytutach natrafiała na dodatkowe trudności z racji zaliczenia ich w poczet organizacji przy urzędach, gdy tymczasem instytuty przemysłowe zbliżone są charakterem swojej pracy raczej do zakładów produkcyjnych. Komitet Dzielnicowy na Żoliborzu podjął próbę zmiany tego stanu, powołując w kwietniu 1958 r. stałą komisję do spraw instytutów. KD poświęca ostatnio wiele uwagi sprawom instytutów, pomaga w dotarciu ich do instancji partyjnych i gospodarczych, interesuje się zarówno pracą polityczną, jak i sprawami gospodarczymi, naukowymi i kadrowymi. Jednym z postulatów plenum było, aby władze administracyjne oraz instancje partyjne, analizując pracę oraz wydając zarządzenia i uchwały w sprawach dotyczących instytutów, wykazały więcej zaufania do ich organizacji partyjnych i wnikliwiej aniżeli dotychczas przysłuchiwały się oddolnej opinii. Pomoże to uniknąć wielu błędów, jakie popełniono w przeszłości oraz popełnia się nadal przy ustawianiu instytutów, jak też podniesie autorytet podstawowych organizacji partyjnych.

Pozytywne rozwiązanie znalazła również sprawa uprawnień POP przy instytutach, ponieważ III Zjazd partii przyjął poprawkę do statutu, zgłoszoną przez organizacje partyjne instytutów żoliborskich, przewidującą przyznanie komitetom wojewódzkim prawa nadawania organizacjom przy instytutach uprawnień organizacji przemysłowych. Przedstawiając pobieżnie niektóre problemy pracy partyjnej w żoliborskich instytutach naukowo-badawczych i opierając się na materiałach plenum KD, pragniemy tu bliżej zatrzymać się nad zagadnieniami, które, naszym zdaniem, w chwili obecnej należą do najważniejszych. Chcielibyśmy, aby doświadczenia nasze z pracy partyjnej na terenie KD Żoliborz, gdzie ma siedzibę 9 instytutów naukowo-badawczych, w tym pięć instytutów resortu chemicznego, dopomogły towarzyszom w organizacjach innych instytutów opracować programy pracy partyjnej w okresie pozjazdowym. Zaznaczamy, że nasze doświadczenia i uwagi dotyczą instytutów o charakterze przemysłowym.

W jaki sposób III Zjazd ocenił pracę instytutów naukowo-badawczych i jakie postawił przed nimi zadania?

Towarzysz Gomułka w referacie sprawozdawczym wskazał na wielkie znaczenie nauki i postępu technicznego dla gospodarki narodowej. Państwo wydatkuje na prace naukowo-badawcze poważne sumy. W jednym tylko roku 1958 wyasygnowano ze środków budżetowych na instytuty resortowe blisko półtora miliarda złotych. Jednakże obok niewątpliwego dorobku wielu instytutów, w tym także instytutów przemysłu maszynowego i chemicznego, nie wszystkie placówki badawcze mogą się wykazać dostatecznymi efektami uzasadniającymi tak poważne nakłady.

Referat stwierdza pilną potrzebę podniesienia poziomu pracy wielu placówek naukowo-badawczych oraz bardziej przemyślanego doboru tematyki badawczej. Stwierdza również konieczność koordynacji badań w skali ogólnokrajowej oraz potrzebę poddania gruntownej rewizji podziału zadań między różne placówki badawcze. Przewiduje się także odpowiednie zmiany strukturalne w tych placówkach. Inni prelegenci i dyskutanci na Zjeździe partii zajęli podobne stanowisko, podkreślając zgodnie doniosłość zadań stojących przed instytutami oraz potrzebę radykalnej poprawy ich pracy. Ocena i dyrektywy Zjazdu skierowane pod adresem instytutów są więc konkretne.

Zastanówmy się chwilę, w jaki sposób podstawowe organizacje partyjne winny wypełniać zadania wytknięte przez III Zjazd partii, jaki winien być ich udział w podnoszeniu poziomu pracy instytutów?

WYZYSKANIE ISTNIEJĄCEGO POTENCJAŁU BADAWCZEGO

Ujawnianie i uruchamianie rezerw w pracy instytutów — to jedno z podstawowych, aktualnych zadań organizacji partyjnej.

Efektywność pracy instytutu, poziom i tempo rozwiązywania zagadnień badawczych oraz sprawa wprowadzania wyników do produkcji stanowiły zawsze przedmiot troski organizacji partyjnych w instytutach żoliborskich. Organizacje partyjne mają sporo doświadczenia w mobilizowaniu swoich członków oraz załóg, w pokonywaniu przeszkód i trudności. A było ich wiele, szczególnie w latach 1951—1953, kiedy reorganizowano główne instytuty przemysłowe i tworzono sieć resortowych instytutów branżo-

wych. W okresie tym powstała większość instytutów żoliborskich. Placówki te niejednokrotnie nie posiadały niezbędnych specjalistów, wśród załóg przeważała młodzież, brak było podstawowego sprzętu i aparatury, często nawet lokali, jak np. w Instytucie Kwasu Siarkowego. Zarówno aktyw partyjny, jak i kierownictwo instytutów i przemysłu nie miało dostatecznego doświadczenia w prawidłowym zorganizowaniu pracy instytutów. W okresie tym popełniono szereg błędów, jak np. likwidacja zakładowych laboratoriów badawczych, finansowanie instytutów resortowych z budżetu nauki i inne. Na rozwoju instytutów najbardziej jednak zaważyły działające w przemyśle antybodźce ekonomiczne postępu technicznego. Przemysł nie był zainteresowany w rozszerzaniu asortymentu, podejmowaniu nowych rodzajów produkcji i stosowaniu nowoczesnej aparatury. Sprawy te aktyw instytutów wielokrotnie anonsował instancjom partyjnym. Referowano je w poprzednich latach dwukrotnie egzekutywie Komitetu Warszawskiego i specjalnej komisji KC. Organizacje partyjne instytutów przez szereg lat niezmordowanie domagały się zajęcia stanowiska względem ich postulatów.

Dzisiaj wiele błędów już naprawiono. Wprowadzono elastyczniejszy system finansowania instytutów, powołuje się i wzmacnia fabryczne placówki badawcze. Duże znaczenie dla współpracy instytutów z przemysłem ma utworzenie specjalnego funduszu nagród za postęp techniczny w przemyśle.

Aktyw partyjny instytutów nigdy nie ustępował przed trudnościami, starając się zawsze o ich usunięcie. Obok prowadzenia walki o właściwe ustawienie organizacyjne instytutu i skrócenie drogi łączącej instytut z przemysłem mobilizowano załogę do bardziej aktywnej pracy. Milowym krokiem były narady partyjno-techniczne i partyjno-ekonomiczne, na których dokonywano oceny dorobku instytutów, ich wkładu do rozwoju przemysłu. Organizacja partyjna w Instytucie Przemysłu Organicznego (były Instytut Barwników i Półproduktów) na jednej z takich narad stwierdziła, że wykonywane prace badawcze tylko sporadycznie są wykorzystywane w przemyśle, natomiast olbrzymia większość nie jest związana z potrzebami produkcyjnymi. W wyniku tej narady zmieniono radykalnie stosunek do planowania prac badawczych poddając każdy temat oddolnej szczegółowej analizie od strony możliwości praktycznego wykorzystania go w przemyśle.

Na innej naradzie podjęto próbę analizy ekonomicznej działalności instytutów. Wyliczono koszty badań nad poszczególnymi tematami w skali laboratoryjnej i półtechnicznej, porównano nakłady na sprzęt, aparaturę i surowce oraz na robociznę. Materiały okazały się niezwykle ciekawe i stworzyły asumpt do stałej analizy kosztów prac badawczych w poszczególnych zakładach.

Innym przykładem pracy organizacji partyjnych w instytutach jest powołanie w okresie przedzjazdowym komisji do analizy planów prac badawczych na rok 1959 oraz sposobu zapewnienia ich realizacji. Komisje miały za zadanie pomóc kierownictwu instytutu w ułożeniu planu oraz zorganizowaniu pracy. Do tradycji należą także informacje dyrektora instytutu o wykonaniu rocznego planu prac badawczych, składane na zebraniu POP.

Nie ustrzeżono się także błędów. Najczęściej chyba polegały one na wkraczaniu w kompetencje administracji instytutu, a niekiedy nawet na

przejmowaniu jej funkcji. Za mały nacisk kładziono na osobisty rozwój i wkład członków partii pełniących różne funkcje zawodowe. Nierzadko aktywista partyjny, obciążony nadmiarem obowiązków społecznych, zaniedbywał się w pracy zawodowej.

W chwili obecnej organizacje partyjne znają lepszą metodę pracy z załogą, mobilizowania jej wokół aktualnych zadań gospodarczych. Składają się na to zarówno doświadczenia nabyte w dotychczasowej pracy partyjnej, jak i nowe uchwały rządu usuwające wiele istotnych przeszkód w pracy instytutów.

Przyjrzyjmy się, jakie istnieją jeszcze dziś w naszej pracy rezerwy robocze, co można by usprawnić?

Roczne plany prac badawczych w instytutach wykonywane są w około 50%. Obok błędów planowania i trudności obiektywnych na pewno można stwierdzić brak rytmiczności w pracy. Większa kontrola planów kwartalnych oraz nacisk na zakończenie etapów badań w planowanych terminach powinny ten stan poprawić. Wydaje się rzeczą celową, aby kierownictwa instytutów okresowo informowały o postępach w wykonywaniu planów badań. Dobre rezultaty dają także periodyczne narady w poszczególnych zakładach i pionach badawczych z udziałem kierownictwa instytutu i czynników partyjnych.

Pełny cykl badawczy od rozpoczęcia prac laboratoryjnych przez półtechnikę do opracowania dokumentacji technologicznej trwa w instytucie nierzadko 3 do 5 lat. Jeżeli dodamy do tego następne 3 do 5 lat potrzebne na sporządzenie przez biuro projektów dokumentacji projektowej oraz realizację inwestycyjną projektu, to często nowoczesny środek chemiczny, nowoczesna technologia czy aparatura stają się przestarzałe, a niekiedy wręcz się dezaktualizują. Cykl badawczy można skrócić, jeżeli się przeanalizuje celowość poszczególnych etapów. Znamy wiele przykładów, kiedy ze skali laboratoryjnej można przejść od razu do produkcji bądź badania rozpocząć od razu na doświadczalnej instalacji produkcyjnej.

Poważną trudność w cyklu badawczym stanowi także niechęć referentów tematu do rozszerzania zespołu badawczego na większe grono w obawie przed utratą praw autorskich oraz przed konsekwencją zmniejszenia udziału w patencie, publikacji czy premii. Sprawa ta jest bardzo istotna i wymaga rozwiązania. *Tworzenie zespołów badawczych*, składających się z odpowiednich specjalistów, np. syntetyka, analityka i technologa, *pozwoliłoby na rozwiązanie każdego tematu w czasie co najmniej o połowę krótszym*, z korzyścią dla jakości opracowania. Inicjatywę tę winni podjąć przede wszystkim członkowie partii oraz bardziej wyrobieni politycznie pracownicy naukowi. Sprawa jest dość trudna, wymaga odpowiedniego doboru ludzi i kierownika zespołu. Należy tutaj pokonywać opory wynikające z tradycyjnego indywidualnego sposobu pracy pracownika naukowego.

Niewątpliwie duże rezerwy kryją się w unowocześnieniu techniki i metodyki badań. Na przeszkodzie stoi tu nierzadko spotykany tradycjonalizm, zaufanie do aparatury i metod, którymi posługiwano się jeszcze na uczelni w czasie studiów kilkanaście lat temu. Wprowadzenie nowej techniki i metodyki badawczej — to nie tylko wyższa precyzja badań, pewniejsze wyniki, ale także znaczne ułatwienie i przyśpieszenie tempa pracy.

W instytutach obserwuje się niedostateczną dbałość o aparaturę badawczą, zamrażanie kapitałów w drogich, rzadko używanych urządzeniach,

brak należytej opieki nad cennymi urządzeniami oraz ich konserwacji, a jednocześnie zbyt małe nakłady i niedostateczna śmiałość we wprowadzaniu najnowszych urządzeń i metod badawczych.

W codziennej pracy laboratoryjnej w każdej pracowni badawczej należy szerzej stosować metody instrumentalne, aparaturę z automatyczną regulacją i zapisem. Warunkiem realizacji programu unowocześnienia metod i aparatury badawczej jest odpowiednie przeszkolenie załogi. Inicjatywę w tym zakresie winna wykazać POP opierając się na komórkach NOT oraz pracowniach aparatury i automatyki.

W dyskusji przedzjazdowej oraz na wspomnianym plenum KD poszczególne instytuty i pracownie wyspecjalizowane w odpowiedniej metodyce badawczej oraz wyposażone w nowoczesną aparaturę wyraziły chęć udzielenia pomocy szkoleniowej i rzeczowej zainteresowanym komórkom. Jedno ze zobowiązań przedzjazdowych polegało na skatalogowaniu aparatury specjalnej instytutów w celu zorientowania się, czy inne placówki badawcze również ją posiadają. Inicjatywa chyba godna uwagi i należy z niej skorzystać.

Obok uruchomienia rezerw tkwiących w organizacji, technice i metodyce badawczej — drugim ważnym warunkiem poprawy pracy instytutów jest wyższy poziom ich pracowników naukowych.

O WZROST KWALIFIKACJI KADR NAUKOWYCH

Powszechnie uważa się, że poziom kadr naukowych w instytutach resortowych jest niski. Na uzasadnienie tego przytacza się fakt małej ilości publikacji ogłaszanych przez instytuty branżowe oraz niewielkiej liczby prac aspiranckich i przewodów kandydackich otwieranych przez pracowników instytutów. Jest w tym dużo prawdy. Nie wolno jednak całą winą obciążać instytutów. Pamiętając fakt ogólnego braku kadr naukowych o wysokich kwalifikacjach, a szczególnie specjalistów, w instytutach nie było warunków ani atmosfery zachęcającej do napływu sił fachowych na wysokim poziomie. Przede wszystkim płace w instytutach były niższe aniżeli w przemyśle, a warunki pracy naukowej, uzyskiwania stopni naukowych mniej korzystne aniżeli na wyższych uczelniach czy w instytutach PAN. Albowiem jeśli w wyższych uczelniach dobór tematów jest w zasadzie dowolny, to w instytutach należy się ściśle trzymać tematów nastawionych *wyłącznie* na potrzeby przemysłu. Poza tym instytuty naukowe nie mogą często znaleźć opiekunów dla aspirantów, gdyż niektóre tematy ich pracy nie leżą w sferze zainteresowań katedr wyższych uczelni. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji zdolniejsi ludzie niechętnie wybierali instytut wobec lepszych perspektyw w przemyśle czy na uczelni.

Instytuty stanowiły jednocześnie jakby azyl dla tych ludzi, z których rezygnował przemysł czy administracja państwowa. Przykładów można by wskazać dużo. Nie pomogło to w doborze i rozwoju kadr. Niestety interwencje i stanowisko organizacji partyjnych niewiele mogło tu pomóc. Rozwojowi kadr nie sprzyjały także przepisy o instytutach naukowo-badawczych z roku 1955, uzależniające wysokość wynagrodzenia jedynie od stażu pracy. Aktyw partyjny instytutów wskazywał na niesłuszność takiego sformułowania, które klasyfikuje ludzi wyłącznie według stażu, a więc i wieku, nie zaś według ich osiągnięć czy stopni naukowych. Prymat stażu pokutuje nadal przy ustalaniu płacy oraz uprawnień naukowych

pracowników instytutów. Kryterium oceny kwalifikacji nie mogą także być wyłącznie prace publikowane, jak to sugerują niektórzy przedstawiciele wyższych uczelni. Należy pamiętać, że kiedy w instytucie PAN czy na wyższej uczelni formą końcową każdej pracy jest publikacja, to w instytucie resortowym formą tą jest dokumentacja technologiczna. Nie znaczy to, że instytuty resortowe nie powinny publikować więcej niż dotychczas. Jednakże *o wartości ich kadr stanowi przede wszystkim liczba prac przekazanych do produkcji*, liczba rozwiązań technologicznych bądź zgłoszonych patentów, a nie liczba opublikowanych prac teoretyczno-przyczynkowych. I znowu nie chcemy dyskutować, które z nich są ważniejsze. Chodzi jednak o dobór właściwych kryteriów oceny i wynikające z tego konsekwencje. Uwagi na temat małej liczby prac doktorskich czy habilitacyjnych w instytutach są słuszne, chociaż i tutaj niektóre placówki — w tym Instytut Chemii Ogólnej — mogą się wykazać poważnymi osiągnięciami.

Aktyw partyjny instytutów żywo interesuje się dyskusją dotyczącą instytutów oraz projektem nowej ustawy o instytutach naukowo-badawczych. Instytuty przemysłowe stanowią dziś poważne ogniwo w sieci placówek naukowo-badawczych w kraju, bez którego nie do pomyślenia byłoby wprowadzenie postępu technicznego w gospodarce narodowej. Należy dążyć do umocnienia więzi między różnymi placówkami naukowo-badawczymi oraz zwalczać niczym nie uzasadnione tendencje do dzielenia pracowników nauki na różne kategorie. Ustawa winna zapewnić przemysłowym instytutom naukowym prawo nadawania stopni naukowych na równi z wyższymi uczelniami. Umożliwi to większy napływ i kształcenie kadr naukowych zapewniając tym samym wyższy poziom pracy instytutów.

W trosce o szybszy rozwój kadr naukowych aktyw partyjny instytutów zainicjował akcję weryfikacji pracowników nauki. Weryfikację rozpoczęto m. in. w Instytucie Przemysłu Organicznego. Stanowi ona próbę oceny dorobku i kwalifikacji naukowych każdego pracownika oraz zachęcenia go do dalszej pracy nad sobą. Wielu pracownikom postawi się zadania szkoleniowe jako warunek pozostawania na dotychczasowym stanowisku. Spodziewamy się, że akcja ta przyniesie poważne rezultaty.

Organizacje partyjne powinny kontrolować swoich członków, w jaki sposób wypełniają oni zalecenia komisji weryfikacyjnej. W poszczególnych wypadkach zadania szkoleniowe należy traktować jako zadania partyjne. Organizacje podstawowe winny stworzyć atmosferę sprzyjającą pracy naukowej, popierać wszelkie wysiłki tych pracowników, którzy chcą uzupełnić studia podstawowe, uzyskać wyższe stopnie naukowe oraz publikować wyniki swoich prac. Jednostkom najzdolniejszym należy zapewnić praktykę za granicą i stypendia na dłuższy pobyt w krajowych i zagranicznych uczelniach i ośrodkach badawczych. Do akcji doszkalania należy zmobilizować całą załogę. Organizacje partyjne winny inicjować opracowanie długofalowych programów obejmujących wszystkie rodzaje szkolenia. Patronat nad tą akcją może objąć miejscowa komórka NOT, a nawet rada naukowa instytutu. Dyrektor, składając roczne sprawozdania z wykonania planów prac naukowo-badawczych na zebraniu POP czy rady naukowej instytutu, winien oceniać także postępy akcji szkoleniowej, liczby ogłoszonych publikacji oraz uzyskanych wyższych stopni naukowych.

Aby lepiej uświadomić sobie wagę zagadnienia, przypominamy, że znaczna większość prowadzonych obecnie prac badawczych ma charakter naśladowczy i odtwórczy. A przecież zasób zagranicznych technologii i patentów stale się zmniejsza. Liczenie na szeroką jednostronną pomoc krajów socjalistycznych nie jest zgodne z duchem zasad wzajemnej pomocy i wymiany, w ramach której każdy z partnerów winien obok korzystania z pomocy także dawać swój wkład. Dlatego instytuty muszą zwiększyć liczbę prac oryginalnych, muszą rozwijać własne koncepcje badawcze przyczyniając się w większym stopniu do rozwoju wielu specjalistycznych dziedzin nauki i praktyki.

Zarówno wzrost kwalifikacji kadr naukowych, jak i uruchomienie nie wykorzystanego potencjału badawczego — to dwa istotne warunki poprawy pracy i dalszego rozwoju instytutów. Poprawa pracy instytutow jest z kolei niezbędnym warunkiem wykonania przez nie zadań gospodarczych postawionych przez III Zjazd partii. Są to zadania trudne i odpowiedzialne, wymagają one aktywnego udziału kierownictwa i całych załóg. Szczególna rola przypada tutaj podstawowym organizacjom partyjnym, które mogą wiele pomóc kierownictwu przez pobudzenie swoich członków oraz całej załogi do wykonania omówionych wyżej zadań. Powstaje pytanie, czy organizacje partyjne są dostatecznie silne i należycie przygotowane do tej pracy.

ZADANIA ORGANIZACYJNE A FORMY PRACY PARTYJNEJ

Podstawowe organizacje partyjne w instytutach skupiają w swych szeregach przeciętnie około 10—15% załogi. Ale tylko w niektórych z nich skład osobowy jest właściwy. Posiada to decydujące znaczenie dla pracy partyjnej. Rzecz jasna, że tylko organizacja skupiająca w swoich szeregach odpowiednią liczbę pracowników naukowych i inżynieryjno-technicznych może oceniać plany badawcze oraz ustosunkowywać się merytorycznie do całokształtu działalności instytutu. Organizacje partyjne, w których jest mało naukowców, powinny w większym stopniu oprzeć się na bezpartyjnych naukowcach, często się z nimi naradzać i razem z nimi oceniać pracę instytutu.

Można przytoczyć w tym miejscu przykład organizacji partyjnej jednego z instytutów na terenie Żoliborza, który w ten właśnie sposób realizował uchwały XII Plenum KC.

W celu wykrycia rezerw instytutu poddano głębokiej analizie pracę poszczególnych pionów badawczych. Materiał przygotowało szereg komisji partyjnych, w których skład wchodzili *zaproszeni bezpartyjni naukowcy, a nawet byli ich przewodniczącymi.*

Takie posunięcia zbliżają pracowników instytutów do partii. Bezpartyjni kierownicy zakładów czy laboratoriów badawczych odwołują się wtedy chętnie do POP i dość często proszą je o pomoc w konkretnych sprawach.

O słuszności takich form pracy partyjnej świadczy także masowy udział aktywu zawodowego w spotkaniach zorganizowanych przez organizacje partyjne instytutów chemicznych z wiceministrem oraz dwukrotne spotkanie i dyskusja z dyrektorem Departamentu Techniki Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Uważamy, że organizacje partyjne instytutów winny częściej niż dotychczas urządzać tego rodzaju spotkania.

Można by organizować nawet konferencje problemowe poświęcone pracy i tematyce danego instytutu.

Te podstawowe organizacje partyjne w instytutach, które dzięki swej postawie i konkretnej pracy stały się faktycznymi kierownikami politycznymi załóg w walce o wykonywanie zadań gospodarczych, zasługują na przyznanie im uprawnień przemysłowych organizacji partyjnych zgodnie z § 50 nowego statutu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Niektóre z nich wystąpiły już z odpowiednimi wnioskami w tej sprawie do Komitetu Warszawskiego. Niestety, organizacji partyjnych, które posiadają odpowiedni skład osobowy i dzięki temu mogą merytorycznie ustosunkowywać się do działalności instytutu, jest zdecydowana mniejszość.

Nie wszystkie POP w instytutach wykazują dostateczną aktywność. Są to przeważnie takie organizacje, które w swoich szeregach skupiają głównie towarzyszy spośród personelu administracyjnego i pomocniczego. Nie potrafią one wpłynąć na kierunek rozwoju instytutu ani poddać analizie pracę podstawowych komórek badawczych instytutu. Wszystko to powoduje, że organizacje te nie posiadają należytego autorytetu. W organizacjach tych zebrania partyjne odbywają się rzadko, a ich tematyka ogranicza się do spraw proponowanych przez Komitet Dzielnicowy. Nic dziwnego, że w tej sytuacji mniej wyrobieni i młodsi stażem towarzysze proszą o skreślenie ich z listy członków partii, a sama POP wlecze się w ogonie załogi. Szczególnie jaskrawo uwidacznia się to w placówkach badawczych.

Spróbujmy się zastanowić, czy nie można by czegoś zmienić na lepsze w tych organizacjach nie dokonując radykalnej zmiany ich składu. Szybka bowiem poprawa składu osobowego nie jest rzeczą łatwą, ponieważ z jednej strony do organizacji partyjnej, która nie odgrywa poważniejszej roli w życiu instytutu, nie zbliżą się bezpartyjni naukowcy, a z drugiej strony zasilanie jej z zewnątrz nie zawsze jest możliwe. A więc co robić? Uważamy, że i w tym wypadku można dokonać zmiany na lepsze przez umiejętny dobór form pracy partyjnej, dostosowany do środowiska inteligencji technicznej. Organizacje partyjne winny oprzeć się w pracy politycznej na oddanych sprawie socjalizmu bezpartyjnych technikach, inżynierach i pracownikach nauki, których w środowisku instytutów przemysłowych znajduje się przygniatająca większość. Ludzie ci na pewno by pomogli i związali się z pracą danej organizacji partyjnej, a w przyszłości może by wstąpili do partii. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, ażeby poprosić bezpartyjnego pracownika naukowego o zreferowanie zawodowego zagadnienia na zebraniu POP albo też, opracowując plan pracy partyjnej na podstawie uchwał III Zjazdu, zaprosić do współpracy bezpartyjnych.

Dotychczasowa praktyka podstawowych organizacji partyjnych dowodzi, że odwołanie się do pracowników nauki nigdy nie pozostawało bez odpowiedzi. Mogą to potwierdzić towarzysze z Instytutu Farmacji, w którym organizacja jest stosunkowo nieliczna i napotykała trudności przy podejmowaniu zobowiązań dla uczczenia III Zjazdu partii. Kiedy jednak odwoływano się do załogi, większość działów i pracowni przystąpiła do czynu zjazdowego podejmując cenne zobowiązania. Powyższe fakty świadczą o tym, jak dużym poparciem cieszy się program naszej partii w środowisku inteligencji technicznej. Jednak nie wszystkie organizacje par-

tyjne w instytutach dostrzegają to i potrafią wyciągać z tego praktyczne wnioski.

Przy żoliborskich instytutach naukowych mamy organizacje partyjne, z których jedne pracują lepiej, drugie gorzej. Ale nawet w tych lepszych praca ogranicza się nieraz do działalności samego aktywu. Nie umieją one jeszcze pracować tak, by każdego członka wciągnąć do działania.

Palącym zadaniem stojącym przed kierownictwem instytutów i organizacjami partyjnymi jest opieka nad młodą kadrą pracowników naukowo-badawczych. Odnosi się to zarówno do podnoszenia ich kwalifikacji, jak i do ich udziału w pracach społecznych. Obserwuje się zjawiska pozostowania na uboczu wielu ludzi pełnych wiary i zapału. Stan taki prowadzi do zniechęcenia wielu wartościowych jednostek. Innym niepokojącym zjawiskiem w pracy politycznej w instytutach jest niedocenianie przez organizacje partyjne masowych organizacji społecznych. Organizacje podstawowe nie umieją pracować w tych organizacjach przez swoich członków. Pewne oznaki życia przejawiają związki zawodowe i to tylko w dziedzinie socjalno-bytowej. Bardzo zaniedbana jest praca polityczna związków zawodowych. Za mało uwagi poświęca się pracy komórek NOT. Dlatego obowiązek udziału członków partii w działalności jednej z organizacji masowych, o czym mówi nowy statut partii, posiada pełne uzasadnienie w POP instytutów naukowych. Zadaniem egzekutyw POP jest ścisłe przestrzeganie tego punktu statutu.

O formach pracy partyjnej w instytutach naukowych dyskutowano niedawno na plenum komisji KD do spraw instytutów. Mówiono o tym także na specjalnej naradzie sekretarzy, dyrektorów i aktywu partyjnego instytutów, zorganizowanej przez komisję. Komisja ta, oraz KD winny udzielić im pomocy, między innymi za pośrednictwem najlepszych aktywistów z organizacji silniejszych. Bezpośrednia wymiana doświadczeń z organizacjami dobrze pracującymi może się okazać w praktyce bardzo pożyteczna. Aktyw partyjny instytutów przystępuje obecnie do opracowania konkretnych planów działania na podstawie wytycznych Zjazdu. Programy te winny być zrozumiałe dla załogi oraz zyskać jej poparcie. W pracy pozjazdowej nie może zabraknąć ani jednego członka partii. Aktyw partyjny instytutów może także liczyć na pomoc i zrozumienie instancji partyjnych, czego najlepszym dowodem jest powzięcie uchwały na ostatnim plenum KW o powołaniu specjalnej komisji do spraw instytutów.

Uchwała III Zjazdu o wytycznych rozwoju PRL w latach 1959—1965, w części dotyczącej postępu technicznego, nakłada na nas obowiązek krytycznego przeglądu aktualnych programów badawczych oraz rozwijania inicjatywy w zakresie podziału programów badań i rozszerzania współpracy z odpowiednimi instytucjami naukowymi innych państw socjalistycznych.

Uchwała III Zjazdu nakłada jednocześnie na centralne instytucje partyjne i gospodarcze obowiązek usunięcia opóźnień i zaniedbań w wyzyskaniu osiągnięć placówek naukowo-badawczych. Wymaga to zastosowania nowych form współpracy między nauką a produkcją, zmiany układu bodźców materialnych, wprowadzenia wieloletniego planowania i finansowania istotnych zamierzeń w zakresie postępu technicznego. Należy skoncentrować wysiłki na takich badaniach, które zapewniają szybki rozwój techniki w Polsce.

WITOLD KOSMALA

Na stanowisku roboczym

(O znaczeniu badań i usprawniania metod pracy)

Naczelnym zadaniem, jakie wysunął III Zjazd PZPR przed przemysłem na okres najbliższych 7 lat, jest podniesienie wydajności pracy. Realizację tego zadania może zapewnić przede wszystkim wprowadzanie postępu technicznego, a więc mechanizacji, automatyzacji oraz innych radykalnych zmian w procesach produkcji. Zmiany te umożliwiają osiągnięcie znacznego wzrostu wydajności pracy i są nieodzowne dla modernizacji przemysłu. Do uzyskania jednak przełomu w tej dziedzinie potrzeba długiego okresu przygotowań i dużych nakładów finansowych.

Tymczasem różnice w wydajności pracy między przemysłem polskim a zagranicznym według opinii specjalistów często nie wynikają ze zbyt dużych różnic w wyposażeniu technicznym, jak to sobie tłumaczy wielu pracowników naszych przedsiębiorstw. Wiele przyczyn hamujących wzrost wydajności pracy tkwi nie zawsze w przestarzałym parku maszynowym, lecz w nieodpowiedniej organizacji produkcji i organizacji pracy.

W tej właśnie dziedzinie istnieją duże rezerwy produkcyjne, przeważnie nie wykorzystywane, a często wprost nie doceniane. Organizacja produkcji i pracy dotyczy zarówno ogólnych problemów w skali poszczególnych branż i przedsiębiorstw, jak np. kooperacja, zaopatrzenie w materiały i narzędzia, planowanie produkcji, jak i działalności najniższych, podstawowych ogniw produkcyjnych, jakimi są stanowiska robocze.

Znaczenie tych ostatnich problemów podniesiono na naradzie aktywu przemysłu maszynowego, odbytej w Warszawie w dniach 27 i 28 listopada 1958 r., na której zwrócono szczególną uwagę na tzw. „małą organizację“ analogicznie do małej mechanizacji. Przez to pojęcie rozumie się takie podstawowe sprawy, jak prawidłowe zaopatrzenie każdego stanowiska pracy w materiały i narzędzia, utrzymanie w należytym stanie parku maszynowego, wyposażenie obrabiarek w potrzebne urządzenia i przyrządy, a także właściwe rozmieszczenie ludzi, określenie ich zadań i odpowiedzialności za porządek i dyscyplinę w dziedzinie konstrukcji, technologii i pracy.

Zagadnienia te z natury rzeczy winny znaleźć się w centrum zainteresowania całego naszego przemysłu. Przed kierownictwem wszystkich szczebli i przed aktywem społeczno-politycznym w naszych przedsiębiorstwach powstaje więc pytanie, w jaki sposób praktycznie realizować te zadania. Jak

wykazuje dotychczasowe doświadczenie, nie wystarczy samo organizowanie narad, na których omawia się najbardziej palące bolączki w tej dziedzinie. Potrzeba tu szczegółowej, systematycznej ich analizy.

Nowoczesna organizacja pracy wymaga ciągłego i przemyślanego badania oraz usprawniania toku pracy na każdym odcinku procesu produkcyjnego, a więc zarówno przy wykonywaniu operacji technologicznych, jak i kontrolnych, transportowych czy w magazynowaniu.

Badania te winny dotyczyć konkretnych sposobów wykonywania zadań, czyli metod pracy stosowanych przez poszczególnych pracowników lub zespoły ludzi. Przez metodę pracy rozumiemy kolejność wykonania czynności, rozmieszczenie narzędzi i materiałów na stanowisku roboczym, wykorzystanie czasu i materiałów, długość marszruty robotnika przy obsłudze kilku maszyn, parametry stosowane przy obróbce i inne czynniki, mające wpływ na wydajność, jakość oraz bezpieczeństwo i higienę pracy.

Wszystkie te czynniki winny być przedmiotem systematycznych badań, począwszy od przebiegu procesu produkcyjnego w całym wydziale, a skończywszy na poszczególnych stanowiskach roboczych. W ten sposób można konsekwentnie wykrywać rezerwy produkcyjne i projektować możliwie najlepsze sposoby ich wykorzystania.

Badaniem należy objąć wszystkie operacje, a przede wszystkim te, które stanowią wąskie gardło procesu produkcyjnego ze względu na niską wydajność, niedostateczną jakość lub nadmierne zużycie materiałów, narzędzi i maszyn. Szczególne znaczenie ma badanie metod pracy tam, gdzie występują takie same lub podobne operacje, a istnieją duże różnice w wydajności pracy robotników. Otwiera się tu możliwość przeniesienia najlepszych, przodujących metod pracy na inne stanowiska, a tym samym uwielokrotnienia efektów ekonomicznych.

Oto kilka przykładów z przedsiębiorstw przemysłowych na terenie Warszawy, zebranych w marcu 1959 r., świadczących o różnicach w wydajności pracy między robotnikami nie wskutek większej czy mniejszej intensywności pracy, ale spowodowanych odmiennością metod pracy. Nie znaczy to, że intensywność jest w naszych przedsiębiorstwach dostateczna. Można by przytoczyć wiele przykładów nieodpowiedniego wykorzystania czasu zmiany roboczej z różnych przyczyn. W niniejszym jednak artykule chcę podkreślić przede wszystkim potrzebę badania i usprawniania metod pracy. W wydziale mechanicznym Warszawskiej Fabryki Motocykli taką samą operację szlifowania rur wydechowych wykonuje w identycznych warunkach technicznych czterech robotników, mających kilkuletnie doświadczenie. Wydajność pracy jednego z nich wynosi 6 sztuk na godzinę, a pozostałych 4. Różnica ta — jak wykazały rozmowy z majstrem i robotnikami oraz wstępne obserwacje — wynika ze stosowania odmiennej metody pracy.

Inny przykład dotyczy operacji lutowania podstaw przekaźników, wykonywanej przez 14 robotnic w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych. Każda z robotnic pracuje przeszło cztery lata przy wymienionej operacji. Przeciętne wykonanie normy wynosi 140%. Najlepsza robotnica natomiast wykonuje stale średnio 200% normy. Obserwacja pracy tej przodownicy wykazała szereg różnic w sposobie wykonywania operacji. Najistotniejszą z nich jest łączne wykonywanie poszczególnych czynności, zamiast wykonywania ich pojedynczo, a mianowicie powiązanie czynności nałożenia, przecinania i lutowania końcówek przewodów elektrycznych.

W Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg występuje operacja obróbki części do lamp elektrycznych na prasie ręcznej. Spośród kilkunastu robotnic, zatrudnionych od szeregu lat przy tej operacji, dwie uzyskują wydajność pracy znacznie wyższą niż pozostałe. Wykonują one w ciągu jednej zmiany około 7 000 sztuk, gdy tymczasem inne — najwyżej 5 000. Wstępne obserwacje wykazały, że i w tym wypadku przyczyną różnic w wydajności pracy jest odmienność stosowanych metod.

W przemyśle włókienniczym można stwierdzić również niejednakowe wyniki pracy przy jednakowych operacjach i to w szerszej skali niż w przemyśle maszynowym ze względu na większą liczbę robotników, wykonujących identyczne czynności. Np. w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Wiady Bytomskiej w Łodzi przy przędzeniu tego samego wątku 40/1 na przędzarkach obrączkowych niektóre robotnice wykonują normę stale w 124%, gdy inne — w 110%. Jest to spowodowane m. in. tym, że pierwsze lepiej rozplanowują swą pracę i dzięki temu wykonują w jednostce czasu więcej czynności, takich jak usuwanie zrywu przędzy, smarowanie, czyszczenie wałka itd.

Powyższe przykłady nie są może wszechstronne, ponieważ dotyczą robót ręcznych, o wyniku których decyduje przede wszystkim człowiek. Różnice wydajności pracy można jednak stwierdzić także w odniesieniu do operacji maszynowych i aparaturowych, mimo że rola urządzeń technicznych jest w tych przypadkach znacznie większa niż przy robotach ręcznych. Różnice te wynikają z odmienności planowania pracy, organizacji stanowiska roboczego, kolejności wykonywanych czynności itd., a więc z metody pracy. Odmienne metody — jak stwierdzają sami robotnicy i majstrowie — albo są rezultatem świadomego poszukiwania lepszych sposobów pracy, albo też zostały opanowane bez zdawania sobie z nich sprawy. W każdym takim wypadku wydaje się rzeczą słuszną wykorzystanie doświadczeń przodujących robotników, którzy uzyskują wyższą wydajność pracy i lepszą jakość produktu, przez zbadanie i ewentualne dalsze usprawnianie ich metod oraz przeszkolenie innych robotników.

Rozpowszechnić przodujące najlepsze metody pracy można tylko tam, gdzie występują identyczne lub podobne operacje, jak np. w przemyśle włókienniczym, spożywczym i innych. W wielu jednak przedsiębiorstwach stosunkowo rzadko spotyka się identyczne operacje na większej liczbie stanowisk roboczych. W takim wypadku można również usprawniać pracę, badając dotychczasowe metody oraz projektując nowe na podstawie doświadczeń własnych i zagranicznych.

Na przykład analiza metod pracy w Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg na stanowiskach montażu lamp radiowych doprowadziła do zaprojektowania szeregu usprawnień. Używane dotychczas zwykłe pudełka na detale zostały zastąpione specjalnymi zasobnikami ześlizgowymi, które ułatwiają i przyśpieszają chwytanie części oraz chronią je przed zakurzeniem, co nie jest bez znaczenia i dla jakości montowanych lamp. Prócz tego zaprojektowano racjonalne rozmieszczenie materiałów na stanowisku roboczym zgodnie z kolejnością wykonywanych czynności. Nowa metoda wypróbowana w warunkach laboratoryjnych pozwoliła podnieść wydajność i jakość pracy i zmniejszyć zmęczenie (liczba ruchów wykonywanych przez robotnicę w ciągu jednego cyklu pracy zmniejszyła się z 50 do 36, tzn. o 28%).

Badanie i usprawnianie metod pracy przyczynia się jednak nie tylko do wykrywania rezerw wydajności i poprawy jakości pracy, ale jest ważne również z innych względów. Jeżeli się je przeprowadza we właściwy sposób, wspólnie z robotnikami, ma ono również duże znaczenie wychowawcze. Obserwacja metod pracy i dzielenie się z robotnikami wynikami badań prowadzi do wzrostu zainteresowania się metodami pracy i pobudzenia inicjatywy w kierunku ich doskonalenia, a także do zgłaszania wniosków racjonalizatorskich. Zastanawianie się nad własną pracą, jej porządkiem i kulturą oraz wyrobienie umiejętności krytycznego spojrzenia na nią jest doskonałą szkołą przygotowawczą dla tych, którzy chcą uczestniczyć w usprawnianiu pracy całych wydziałów i przedsiębiorstw. Opisy przodujących, wzorcowych metod pracy stanowią podstawę do szkolenia zawodowego robotników i służą do opracowania instrukcji o wykonywaniu konkretnych operacji.

Badanie metod pracy jest również konieczne do porządkowania, usprawniania stanowisk roboczych, co ma duże znaczenie dla prawidłowego ustalania i funkcjonowania norm pracy. Tam, gdzie występują identyczne lub podobne operacje, jest ono podstawą do normalizacji wyposażenia stanowisk. Dotychczas bowiem różnorodność warunków organizacyjno-technicznych na takich samych stanowiskach, w tym samym lub podobnym procesie produkcyjnym uniemożliwia opracowanie jednolitych norm lub normatywów czasu i wymaga stosowania współczynników, uwzględniających różnorodność warunków. Współczynniki te ustala się dość dowolnie, co powoduje niejednolite napięcie norm na te same lub podobne operacje, pociągając za sobą w dalszej konsekwencji nieuzasadnione dysproporcje w płacach. Samo ustalanie norm wymaga również uwzględnienia metod pracy, ponieważ od nich właśnie zależy czas wykonania poszczególnych czynności i całych operacji.

Za granicą badaniem i usprawnianiem metod pracy interesują się pilnie kierownictwa przedsiębiorstw i to zarówno w krajach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Stwierdza się bowiem, że w tej dziedzinie istnieją duże rezerwy wydajności pracy. W ZSRR obliczono, że w przemyśle budowy maszyn na 100% wszystkich nie wykorzystanych rezerw produkcyjnych przeszło połowa wiąże się z doskonaleniem projektowania, konstrukcji i technologii, a pozostałe tkwią w możliwości usprawnienia organizacji pracy [1]).

Podkreśla się tam konieczność rozszerzenia prac nad porządkowaniem stanowisk roboczych przez odpowiednie zaplanowanie rozmieszczenia materiałów i narzędzi, tak aby praca była jak najwydajniejsza, a jednocześnie najmniej męcząca. Szczególną uwagę zwraca się na racjonalne wyposażenie stanowisk, zwłaszcza w urządzenia pomocnicze, jak zasobniki na materiały, stoły dopasowane do wymiarów człowieka i inne. Przywiązuje się również duże znaczenie do normalizacji stanowisk, która musi być poprzedzona szczegółowym badaniem pracy. Nie pomija się także pozornie błahej sprawy, jaką jest utrzymanie czystości i porządku w miejscu pracy. Wymienione zagadnienia są przedmiotem zainteresowania załóg i kierownictwa przedsiębiorstw również w krajach demokracji ludowej. W państwach kapitali-

---

[1]) B. Tienieta: „Powyszenje kultury truda na roboczem miestie". Socjalisticzeskij Trud, 1958, nr 7.

stycznych badanie i usprawnianie szeroko pojętych metod pracy traktuje się jako jedną z głównych dróg podnoszenia wydajności pracy. W wielu przedsiębiorstwach istnieją specjalne komórki zajmujące się systematycznie wyłącznie tymi sprawami.

A jak wygląda badanie i usprawnianie pracy w Polsce? W okresie planu trzyletniego sprawie tej poświęcano niewiele uwagi w przedsiębiorstwach. W latach 1949—1953 rozwinął się w wielu gałęziach przemysłu ruch na rzecz badania i rozpowszechniania przodujących metod pracy oparty na doświadczeniach radzieckiego inżyniera Kowalowa. Pierwsze prace w tym zakresie prowadził Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu w zakładach włókienniczych, a następnie w innych branżach przemysłu. Badania te zaczęły również prowadzić same przedsiębiorstwa. Trzeba stwierdzić, że tam, gdzie robotnicy i personel techniczny rozumieli problem i badania prowadzono gruntownie, uzyskano korzystne efekty w postaci wzrostu wydajności i poprawy jakości pracy. Np. robotnicy tkalni i przędzalni wielu zakładów włókienniczych dzięki przyswojeniu sobie przodujących metod pracy podnieśli wydajność w granicach od kilkunastu do dwudziestu procent. W tartaku nr 1 w Bydgoszczy wydajność pracy brygad po przeszkoleniu wzrosła od 21 do 25%. We wrocławskich zakładach przemysłu odzieżowego czas wykonania operacji szycia na stanowiskach skrócono od 19 do 35%.

W wielu jednak przedsiębiorstwach badanie i rozpowszechnianie przodujących metod pracy traktowano jako akcję wyłącznie propagandową, która polegała na wysuwaniu haseł i urządzaniu masówek z zupełnym pomijaniem systematycznej pracy w tym zakresie. Wskutek takiego podejścia ruch ten załamał się, wywołując niesłusznie ujemną ocenę samej istoty badania pracy.

Niezależnie od badania i rozpowszechniania przodujących metod próbowano upowszechnić inicjatywy radzieckich i polskich nowatorów pracy. Akcje podejmowane w tym zakresie kończyły się przeważnie niepowodzeniami z powodu niedostatecznego przygotowania warunków do realizacji inicjatyw, a szczególnie z braku pomocy ze strony personelu inżynieryjno-technicznego oraz wskutek niedostatecznych bodźców zainteresowania materialnego. Obecnie sprawom badania i usprawniania metod pracy przedsiębiorstwa prawie nie udzielają uwagi, mimo że dużo się pisze i mówi o konieczności podnoszenia poziomu organizacji pracy.

Autor niniejszego artykułu przeprowadził szereg rozmów z robotnikami, majstrami i pracownikami inżynieryjno-technicznymi w zakładach przemysłowych. Z rozmów tych wynika, że badanie i usprawnianie metod pracy, podobnie jak i normowanie czasu pracy, napotyka szereg przeszkód. Jedną z nich jest nierozumienie problematyki organizacji pracy i niechęć do zajmowania się nią. Nasi inżynierowie i technicy, którzy by mogli wiele zdziałać w tej dziedzinie, przeważnie stronią od bolączek warsztatu i przechodzą do pracy w biurze projektów, do opracowań dokumentacyjnych, które zapewniają im bardziej spokojne życie.

Część personelu technicznego docenia znaczenie usprawniania produkcji i pracuje w tej dziedzinie, ale koncentruje się jednostronnie na problemach ściśle technicznych. Nawet ci, którzy rozumieją znaczenie podnoszenia poziomu organizacji pracy, dostrzegają głównie potrzebę rozwiązania takich bolączek, jak sprawa gospodarki materiałowej, kooperacji itd. Pomijają zaś

badanie i usprawnianie pracy bezpośrednio na stanowiskach roboczych, uważając to po prostu za mało ważne. Swoje zdanie uzasadniają tym, że usprawnianie organizacji pracy na stanowiskach roboczych doprowadzi do obniżki kosztów robocizny, których udział w kosztach własnych produkcji przedsiębiorstwa jest często niewielki. Takie niesłuszne ujęcie sprawy wynika z niezrozumienia korzyści, jakie może zapewnić prawidłowe i systematycznie prowadzone badanie metod pracy. Badanie metod pracy na stanowiskach roboczych pozwala wykryć nie tylko rezerwy wydajności pracy zależne od robotnika, lecz również wszystkie błędy wynikające ze złej gospodarki materiałowej, narzędziowej, z nieodpowiedniego przygotowania produkcji pod względem konstrukcyjnym, technologicznym itd. Wszystkie niedociągnięcia w organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstwem znajdują swe odbicie właśnie w przebiegu pracy na stanowisku roboczym w postaci przestojów, marnotrawstwa materiałów, nieekonomicznego zużycia narzędzi i innych. Aby więc zapewnić rzetelne porządkowanie gospodarki w przedsiębiorstwach, nie można pomijać badania i usprawniania pracy bezpośrednio na stanowiskach roboczych.

Skoro powyższe twierdzenie uznamy za słuszne, nasuwa się pytanie, co należy uczynić w tej dziedzinie. Przede wszystkim trzeba przeszkolić personel kierowniczy w przedsiębiorstwach, aby nie tylko rozumiał powyższy problem, ale także przyczynił się do stwarzania warunków sprzyjających podjęciu odpowiednich prac. Konieczne jest także przygotowanie specjalistów-organizatorów w zakresie szeroko pojętego badania i usprawniania metod pracy. Dopiero potem można mówić o tworzeniu komórek organizacji pracy w przedsiębiorstwach. Komórki te powinny współpracować z ośrodkami normowania pracy w swych branżach oraz z placówkami badawczymi zajmującymi się tą problematyką.

Doniosłe znaczenie dla badania metod pracy ma ścisła współpraca z robotnikami i organizacjami społecznymi w przedsiębiorstwach, a zwłaszcza z samorządem robotniczym.

Realizacja powyższych wniosków przyczyniłaby się do podniesienia poziomu organizacyjnego naszych zakładów przemysłowych, a tym samym zapewniłaby szybsze, lepsze i pełniejsze wykonywanie planów produkcyjnych.

STANISŁAW TOŁWIŃSKI

Tradycje spółdzielczości robotniczej w Polsce

W roku bieżącym mija 40 lat od dość ważnego wydarzenia w polskim ruchu robotniczym. W dniach 10 i 11 mâja 1919 r. odbył się zjazd organizacyjny Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. W przełomowym dla historii Polski roku 1918 wrzenie rewolucyjne, będące bezpośrednim skutkiem klęski państw centralnych w pierwszej wojnie światowej i Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji, ogarnęło szerokie rzesze robotnicze i chłopskie. Jednym z przejawów tego wrzenia było wyodrębnienie się spółdzielczości robotniczej z neutralnego pod względem klasowym, hołdującego zasadom solidaryzmu społecznego, Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców i powołanie odrębnej, własnej organizacji klasowej, o postawie wyraźnie rewolucyjnej.

W pierwszym numerze „Spółdzielcy", organie Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, czytamy:

„Wobec nadciągającej rewolucji stowarzyszenia, noszące zewnętrznie wszystkie razem miano spółdzielczych, przybierają bardzo różną postawę, zależnie od swego składu klasowego. Gdy organizacje drobnomieszczańskie spoglądają na rewolucję z przerażeniem i uważają, że zadaniem spółdzielni jest odwrócenie lub powstrzymanie tej burzy i ratowanie od zagłady przeżytków gospodarczych — to proletariackie stowarzyszenia spółdzielcze z jawną radością witają jutrzenkę ładu nowego i, tworząc już dzisiaj nowe formy gospodarowania, przeświadczone są, że dopiero całkowite zwycięstwo proletariatu zapewni tym formom rzeczywistą swobodę rozwoju. Dla stowarzyszeń proletariackich wstrząs rewolucyjny w żadnym razie nie może być klęską, jeno rozwaleniem tych murów więziennych, w których dławione są dzisiaj. Jest to różnica pierwszorzędna, decydująca o zachowaniu się organizacji naszych wobec wszystkich wydarzeń życia otaczającego" [1]).

Na jakim podłożu rozwinął się ten ruch, jak duże siły potrafił skupić w swoich szeregach, jaką rolę odegrał w tym okresie i jaki wywarł wpływ na dalszy rozwój ideologii socjalistycznej w polskim ruchu spółdzielczym?

---

[1]) „Spółdzielca" nr 1 z dnia 15 lipca 1919 r.

ROBOTNICZE STOWARZYSZENIA SPÓŁDZIELCZE I ICH ZWIĄZEK (ZWIĄZEK ROBOTNICZYCH STOWARZYSZEŃ SPÓŁDZIELCZYCH)

W działającym od 1911 r. w Warszawie Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców zrzeszonych było już wówczas około 600 spółdzielni liczących 180 tysięcy członków. Tylko nieliczne spośród tych spółdzielni miały charakter wyraźnie robotniczy. Przeważały spółdzielnie drobnomieszczańskie o mieszanym składzie członków, kierowane bądź przez radykalną, ale oderwaną od politycznego ruchu robotniczego inteligencję, bądź — szczególnie w małych miasteczkach i na wsi — przez duchowieństwo pod hasłem „unarodowienia" handlu i bojkotu pośrednictwa żydowskiego.

W ciężkich warunkach gospodarczych i politycznych okupacji organizowaniem spółdzielni w ośrodkach robotniczych zajęły się partie socjalistyczne, dla których była to jedna z możliwych legalnych form działalności wśród swych członków, rozszerzania wpływów na masy robotnicze dotychczas nie zorganizowane, prowadzenia propagandy politycznej, zdobywania środków utrzymania dla najbardziej zaangażowanych politycznie funkcjonariuszy partyjnych. Szczególną aktywność w tym zakresie przejawiała Lewica PPS. Powstało wówczas m. in. wiele robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych przy większych zakładach pracy, a także gospód i kuchni robotniczych. Stowarzyszenia te znajdowały się pod wpływem określonych partii politycznych: SDKPiL, PPS — Lewica, PPS — Frakcja. Również partie robotników żydowskich („Bund", „Zjednoczeni", „Poalej Syjon") zakładały swoje stowarzyszenia. Większość powstałych w tym okresie spółdzielni robotniczych pozostawała poza Związkiem Polskich Stowarzyszeń Spożywców, do którego nie miała zaufania; Związek nie przyjmował do swej organizacji stowarzyszeń żydowskich. Spośród spółdzielni robotniczych o wyraźnym obliczu klasowym do Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców należały m. in.: Stowarzyszenie Pracowników Mirkowskiej Papierni w Jeziornie, Robotnicza Spółdzielnia Spożywców „Praca" we Włocławku i Lubelska Spółdzielnia Spożywców. Ta ostatnia spółdzielnia, dzięki skupieniu w niej wielu działaczy z PPS—Lewicy, nawiązaniu ścisłej łączności ze związkami zawodowymi, rozwinięciu szerokiej działalności społeczno-wychowawczej i oświatowej — stała się kuźnią rewolucyjnej ideologii spółdzielczości socjalistycznej. Ogromną rolę w rozwoju tej ideologii odegrał Jan Hempel, późniejszy działacz Komunistycznej Partii Polski i jeden z założycieli Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych.

Sama idea wyodrębnienia się gospodarczego i politycznego spółdzielczości robotniczej i jej podporządkowania rewolucyjnym organom klasy robotniczej (radom delegatów robotniczych) znalazła praktyczny wyraz już 1 stycznia 1919 r. w Robotniczym Wydziale Aprowizacyjnym (RWA), utworzonym przez 5 robotniczych spółdzielni warszawskich. Były to następujące spółdzielnie: „Promień" (pod wpływami PPS), „Samopomoc" (pod wpływami PPS—Lewicy, a następnie KPRP), „Jedność" (pod wpływami „Bundu") oraz „Zjednoczeni" i „Strzecha Robotnicza" (pod wpływami dwóch innych ugrupowań robotników żydowskich). Parę słów o dwóch pierwszych wymienionych wyżej spółdzielniach. Kooperatywa robotnicza „Promień" powstała w końcu 1916 r. Według sprawozdania za rok 1917 liczyła ona 663 członków, posiadała 10 sklepów i 2 piekarnie. Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców „Samopomoc", również założone w czasie okupacji, posiadało 11 sklepów, zaopatrywało blisko 3 tysiące rodzin robotniczych

i głosiło w odezwie do członków, że socjalistyczna kooperatywa robotnicza stanie się podstawą przyszłej proletariackiej gospodarki aprowizacyjnej. Do zarządu RWA weszli z ramienia tworzących tę organizację spółdzielni: Aleksander Ostrowski („Samopomoc"), Stanisław Tołwiński („Promień") i Markus Lew („Jedność").

Jasny jest rodowód samej nazwy RWA. Miał to być Wydział Aprowizacyjny Rady Delegatów Robotniczych Warszawy z chwilą, gdy rada ta, jako organizacja rewolucyjna proletariatu stolicy, przejmie władzę w swoje ręce. Potwierdza to m. in. biuletyn przedzjazdowy tzw. opozycji PPS (z 28 stycznia 1919 r.), który w zadaniach rad delegatów robotniczych „w chwili dzisiejszej" wymienia w punkcie 4: „organizację aprowizacji klasy robotniczej, ochronę lokatorów (komitety blokowe), akcję w sprawie bezrobotnych (jako wytyczna: przejście całej akcji do rąk rad delegatów robotniczych)" [2]).

RWA, opierając się na żądaniach związków zawodowych i komitetów fabrycznych, podejmuje zaopatrzenie nie tylko spółdzielni robotniczych, które wydział ten zorganizowały, lecz także gospód i kuchni robotniczych, licznych wówczas w stolicy bezrobotnych, a nawet przez jakiś czas robotników fabryk wojskowych, paczkując i wydając im tzw. deputaty. Do RWA zgłaszają się również fabryki i stowarzyszenia spółdzielcze z okolic podmiejskich Warszawy.

„W ciągu paru miesięcy — czytamy w jednym z artykułów „Spółdzielcy" — z niczego prawie powstała instytucja dążąca realnie już dziś do przejęcia we własne ręce, jako klasowej organizacji gospodarczej, aprowizacji we wszystkie przedmioty spożycia całej ludności robotniczej Warszawy i powiatu warszawskiego. RWA winien objąć swoją organizacją całą robotniczą Warszawę. Musimy zwrócić uwagę na to, że bardzo liczne rzesze robotnicze są aprowidowane przez sklepy fabryczne. RWA dąży do jak najszybszego przekształcenia ich w stowarzyszenia robotnicze zupełnie niezależne od administracji fabrycznej. Zadania ułatwia nam to, że wszędzie prawie nad sklepami już jest rozciągnięta kontrola robotników — czy to Rady, czy też Komitetu Fabrycznego lub tzw. delegacji". Oczywiście, że przy takim stanowisku nie można już było myśleć o jakiejś bliższej współpracy lub tym bardziej przyłączeniu się spółdzielni robotniczych do Polskiego Związku Stowarzyszeń Spożywców. „Ta organizacja — pisze Jan Hempel [3]) — pomimo swej niezaprzeczonej siły gospodarczej budziła swą ckliwą ideologią solidaryzmu i swą neutralnością nieszczerą niemal żywiołowy odruch niechęci ze strony robotniczej. W wielu miejscach kraju powstawały wówczas, obok dawnych spółdzielni „neutralnych", spółdzielnie wyraźnie robotnicze, powołane do życia zgoła nie przez czynniki natury gospodarczej, lecz niemal wyłącznie przez chęć stworzenia organizacji o charakterze klasowo-robotniczym — jak mówiono „naszej", tj. przeciwstawiającej się ideowo dążeniom burżuazyjnym".

Polski Związek Stowarzyszeń Spożywców niechętnie patrzył na rozdzielnictwo przez spółdzielnie artykułów kontyngentowych, wiązanie swej działalności z zaopatrzeniem sklepów fabrycznych. Czekał on raczej na powrót do warunków wolnego handlu. Natomiast RWA i spółdzielczość

---

[2]) Cytuję według oryginału: Biuletyn przedzjazdowy grupy członków PPS z dnia 28 stycznia 1919 r.

[3]) M. Janowicz — Spółdzielczość robotnicza w Polsce. Warszawa, 1922, str. 6.

robotnicza wyraźnie liczyły na stworzenie nowego aparatu aprowizacji dzięki czynnej walce i naciskowi proletariatu na organy rządowe.

Trzeba również przypomnieć, że rady delegatów robotniczych odgrywały wówczas jeszcze poważną rolę polityczną. Rząd Moraczewskiego, a następnie Paderewskiego, nie uporał się jeszcze z opanowaniem ruchu rewolucyjnego, a w PPS pewną rolę odgrywały elementy lewicowe. Elementy te przeciwstawiały się oficjalnemu kierownictwu PPS, posłusznemu instrukcjom Piłsudskiego, zmierzającego do stopniowego zlikwidowania niepożądanej dla burżuazji siły, jaką przedstawiały rady delegatów robotniczych.

Również w Komisji Centralnej Związków Zawodowych przejawiały się tendencje opozycyjne wobec polityki PPS. Komitety fabryczne były nastrojone rewolucyjnie. Odbywały się demonstracje bezrobotnych.

Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, powstała w grudniu 1918 r. z połączenia SDKPiL oraz PPS—Lewicy, zyskiwała sobie szerokie poparcie w masach robotniczych, szczególnie w większych ośrodkach przemysłowych.

W tych warunkach wyodrębnienie się spółdzielczości robotniczej w konsekwencji doprowadziło do powołania odrębnej organizacji ogólnokrajowej, co też nastąpiło na zjeździe organizacyjnym w dniach 10 i 11 maja 1919 r.

Na zjeździe tym 146 delegatów reprezentowało 66 klasowych spółdzielni robotniczych z całego kraju. Zjazd powziął w dniu 11 maja uchwałę o utworzeniu Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych (ZRSS) z centralą w Warszawie przy ul. Wolskiej 44, o założeniu hurtowni tego związku i wydziałów organizacyjnego i społeczno-wychowawczego. Zjazd wybrał radę tymczasową, która z kolei powołała jako organ wykonawczy pięcioosobowy tymczasowy komitet wykonawczy, w skład którego weszli: Jan Hempel, Bolesław Bierut, Aleksander Ostrowski, Stanisław Tołwiński i Markus Lew. Na przewodniczącego rady wybrano Michała Pankiewicza, a na sekretarza rady Stanisława Szwalbego. W komitecie wykonawczym i w radzie związku reprezentowane były wszystkie kierunki socjalistycznego ruchu robotniczego (KPP, PPS, żydowskie stronnictwa robotnicze) oraz tzw. niezależni spółdzielcy klasowi. Po zjeździe rozpoczyna się intensywna działalność organizacyjna ZRSS.

Chodzi przede wszystkim o wzmocnienie istniejących i zakładanie nowych stowarzyszeń w ośrodkach robotniczych. Za zasadę przyjmuje związek tworzenie dużych stowarzyszeń obejmujących wszystkich robotników danego miasta, a w ośrodkach powiatowych — robotników i małorolnych z całego powiatu. Wobec rewolucyjnych nastrojów wśród robotników rolnych i małorolnego chłopstwa, związek szybko podejmuje decyzję w sprawie rozszerzenia spółdzielczości robotniczej na te warstwy ludności. Podstawą działalności organizacyjnej jest w zasadzie ścisła współpraca ze związkami zawodowymi i komitetami fabrycznymi oraz bezpośrednie docieranie z propagandą spółdzielczości klasowej do załóg robotniczych. Przykładem tego rodzaju działalności organizacyjnej może być założenie Robotniczego Stowarzyszenia Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego, dokonane przez towarzyszy B. Bieruta i A. Danieluka (Stefańskiego). Pomoc w zorganizowaniu tego stowarzyszenia ze strony Związku Zawodowego Górników kierowanego przez PPS okazała się problematyczna, gdyż obawiał się on, nie bez powodu, dużych wpływów komunistów w Zagłębiu,

Trzeba więc było oprzeć się na bezpośrednim kontakcie z robotnikami. Od 21 września 1919 r. odbywały się więc wiece w kopalni „Kazimierz" z udziałem 250 robotników, w Klimontowie — 300, kopalni „Saturn" — 150, w Milowicach — 1000, w Grodźcu — 600, w kopalni „Mortimer" — 300, w kopalni „Renard" — 2000, w cementowni „Wysoka" — 200 osób. W rezultacie w listopadzie Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego liczyło już ponad 3000 członków, otwarło pierwsze sklepy, a nieco później piekarnię. W 1921 r. stowarzyszenie liczyło już około 6500 członków. W zarządzie i radzie stowarzyszenia znaczną przewagę uzyskali komuniści, wykazując się rzetelną pracą zarówno gospodarczą, jak i społeczno-wychowawczą.

W wyniku połączenia stowarzyszeń powstały duże spółdzielnie robotnicze w Łodzi, Kutnie, Pabianicach, Płocku, Radomiu, Starachowicach, Włocławku, Kaliszu, Zduńskiej Woli, Żyrardowie. Do organizowania spółdzielni powiatowych przyciągnięto radykalne elementy spośród ludowców (dawni „Zaraniarze" i niektórzy członkowie „Wyzwolenia"). Spośród silniejszych stowarzyszeń tego rodzaju można wymienić przykładowo: RSS powiatu ciechanowskiego w Ciechanowie (jednym z organizatorów był tutaj tow. Marceli Nowotko), RSS powiatu opatowskiego w Bodzechowie, RSS „Przedświt" w Grójcu, Rolno-Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców powiatu lipnowskiego, RSS powiatu łukowskiego w Łukowie, RSS powiatu siedleckiego, RSS powiatu sokołowskiego itp. Stowarzyszenia te szybko osiągały liczby 1500—3000 członków. Dużo pracy włożył wydział organizacyjny związku w utworzenie RSS m. st. Warszawy. Stowarzyszenie to potrafiło przyciągnąć około 6000 członków, lecz nie udało mu się połączyć wielu spółdzielni przyzakładowych, a następnie utrzymać się gospodarczo. Osobnej wzmianki wymaga spółdzielczość robotnicza na terenie Małopolski (d. Galicji). Pozostawała ona tu pod wpływami Polskiej Partii Socjaldemokratycznej, a następnie PPS. Spółdzielnie rozwijały się tutaj w warunkach odrębnych, były dość dobrze zagospodarowane i posiadały własne hurtownie w Krakowie i Lwowie oraz tzw. związki powiatowe. Z najsilniejszych należy wymienić: Związek Powiatowy w Białej, RSS w Bielsku, Związek Powiatowy w Chrzanowie, Związek Powiatowy w Krakowie, Związek Powiatowy w Nowym Sączu, Związek Powiatowy w Wieliczce, Konsum Robotniczy w Żywcu. Wymienione organizacje liczyły od 3000 do 9000 członków. Korzystały z usług hurtowni ZRSS „Proletariat" w Krakowie i „Jedność" we Lwowie. Włączenie ich do ZRSS nastąpiło dopiero w 1921 r.

Rozwój spółdzielczości robotniczej w okresie istnienia ZRSS jako odrębnej organizacji ilustrują następujące dane:

Spółdzielnie związkowe w latach 1919—1923:

Stan na koniec roku	Liczba zrzeszonych spółdzielni	Liczba członków	Przeciętna liczba członków na 1 spółdzielnię
1919	57	63.432	1113
1920	75	117.691	1569
1921	124	169.774	1369
1922	123	130.859	1064
1923	149	171.247	1149

Zestawienie to nie daje jednak pełnego obrazu spółdzielczości robotniczej, w szczególności w pierwszym okresie (lata 1919—1921). Poza spółdzielniami związkowymi ZRSS opiekował się stowarzyszeniami robotniczymi, które nie były jeszcze przyjęte w poczet członków związku. Liczba takich stowarzyszeń wynosiła w dniu 1 września 1921 r. 160 z ogólną liczbą ponad 65.000 członków. Jednak nie te liczby mają znaczenie dla oceny roli spółdzielczości robotniczej.

ROLA POLITYCZNA SPÓŁDZIELCZOŚCI ROBOTNICZEJ W OKRESIE PRZEŁOMOWYCH LAT 1918—1920

W Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych i zrzeszonych w nim masach robotniczych i chłopskich znalazła zdecydowany wyraz dążność do stworzenia jednolitofrontowej gospodarczej organizacji klasy robotniczej, nastawionej na ścisłe współdziałanie i podporządkowanie się przyszłym organom rewolucji społecznej w Polsce. W organizacji znalazł wyraz (chcć nieco jeszcze mgławicowo ujęty) sojusz robotniczo-chłopski pod przewodem klasy robotniczej. Spółdzielnie robotnicze zrzeszały robotników rolnych, masy małorolnego, a częściowo nawet średniackiego chłopstwa, domagającego się reformy rolnej w drodze rewolucyjnej. Ciekawą rzeczą jest, że w tym środowisku powstała również pierwsza inicjatywa zorganizowania spółdzielni produkcyjnych robotników rolnych w przejmowanych przez państwo folwarkach obszarniczych [4]).

„Dzięki swej postawie zdecydowanie antyburżuazyjnej ZRSS skupił przy sobie siły nastrojone opozycyjnie. W zasadzie Związek obejmował wszystkie kierunki klasowego ruchu robotniczego, w praktyce jednak od samego początku znakomitą przewagę uzyskała w nim skrajna lewica" — pisze Jan Hempel [5]).

Grupy lewicowe znakomicie prześcignęły oficjalną PPS w energii i ruchliwości na terenie ZRSS i zrzeszonych w nim spółdzielni. Były one reprezentowane zarówno we władzach, jak i wśród pracowników Związku przez komunistów, elementy opozycyjne w PPS, późniejszych tzw. niezależnych spółdzielców klasowych, oraz elementy lewicowe „Bundu". Ale ZRSS nie tylko przyciągał zwolenników lewicy społecznej. Zwracając dużo uwagi i poświęcając sporo energii i czasu pracy społeczno-wychowawczej był dla wielu robotników, chłopów i inteligentów pierwszą szkołą, która przygotowywała do włączenia się w przyszłości do pracy w szeregach rewolucyjnej partii proletariatu bądź też do utrzymania na całe życie jednolitofrontowej postawy klasowej. Wydział społeczno-wychowawczy związku, kierowany przez Jana Hempla, nie ograniczał się tylko do prowadzenia, rozwijania i popierania działalności uświadamiającej i propagandowej w należących doń stowarzyszeniach. Inicjował tworzenie świetlic i klubów robotniczych i pomagał w ich zakładaniu, współpracował ze

---

[4]) Pamiętam nazwę jednego z tych folwarków — Łobodno w powiecie częstochowskim, gdzie wspólnie z Marianem Nowickim uczestniczyliśmy w zebraniu organizacyjnym takiej spółdzielni, spisywaliśmy inwentarz żywy i martwy oraz przekonywaliśmy służbę folwarczną o celowości założenia spółdzielni. Ówczesny minister rolnictwa gotów był pod naciskiem Związku Zawodowego Robotników Rolnych do przekazania tego majątku spółdzielni. Na skutek wzrastającej fali reakcji i oportunizmu Związku nie doszło to oczywiście do skutku.

[5]) M. Janowicz — Spółdzielczość robotnicza w Polsce. Warszawa, 1922.

spółdzielnią księgarską „Książka" w Warszawie, zapoczątkował gromadzenie archiwum ruchu robotniczego, które przekształciło się następnie w tzw. Muzeum Społeczne (na wpół zakonspirowaną placówkę przy Bibliotece Publicznej w Warszawie, prowadzoną przez Stefana Wolffa), współpracował z Uniwersytetem Ludowym itp. Kiedy Związek, na skutek opanowania go przez PPS, stracił możność prowadzenia propagandy, próbowano powołać do życia osobną centralę robotniczych organizacji kulturalno-oświatowych pn. „Kultura Robotnicza", aby ocalić i zachować właściwy kierunek i pomoc dla uprzednio założonych placówek. Wydawany przez Związek organ spółdzielczości robotniczej pn. „Spółdzielca", a następnie „Świat Pracy", redagowany również przez Jana Hempla, zawiera szereg artykułów wykraczających poza tematykę ściśle spółdzielczą. Omawia problemy chłopskie, sojuszu robotniczo-chłopskiego w rewolucji socjalnej, roli inteligencji w ruchu robotniczym, informuje o rozwoju rewolucji w Rosji i związanych z rewolucją problemach gospodarczych i wreszcie publikuje artykuły polityczne o stosunku klasy robotniczej Polski do tej rewolucji i zdecydowanie przeciwstawia się propagandzie nacjonalistycznej w związku z wojną polsko-rosyjską 1920 r.

Znamienny jest sam sposób przeciwstawiania się tej propagandzie, przeniknięty głębokim patriotyzmem, a jednocześnie zawierający poczucie solidarności z międzynarodowym rewolucyjnym ruchem robotniczym. Zacytuję tutaj dla przykładu wyjątek z artykułu J. Hempla pt. „Co czynić" zamieszczonym w nrze 31 „Spółdzielcy" z dnia 7 sierpnia 1920 r.:

„Dzień przemiany jest blisko (...) Polski lud pracujący miast i wsi musi sam własnymi rękami dokonać wielkiej sprawy przemiany społecznej (...) Stowarzyszenia nasze, jako organizacje gospodarcze, nie są powołane do podejmowania działalności politycznej, musi w nich jednak żyć szersza myśl społeczna, głębokie poczucie łączności zarówno z wielkim międzynarodowym rewolucyjnym ruchem proletariackim, jak z losami polskości, która oparta może być tylko o rewolucję społeczną. Stowarzyszenia nasze (...) muszą się stać oparciem dla polskiej myśli rewolucyjnej, dla wysiłków zmierzających ku budowaniu Polski nowej, w której jedynym źródłem władzy społecznej będzie swobodnie wyrażona wola mas pracujących wsi i miast (...) Jutro do nas należy".

W tezach Komitetu Centralnego naszej partii, ogłoszonych w 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski, znajduje się następujący ustęp:

„Rewolucja socjalistyczna w Polsce mogła nastąpić jedynie w rezultacie rozwoju walk klasowych pod przewodem proletariatu o urzeczywistnienie podstawowych zadań o charakterze rewolucyjno-demokratycznym. KPP nie zdawała sobie jeszcze wówczas sprawy z konieczności połączenia w jeden nurt rewolucyjny patriotycznych, niepodległościowych i demokratycznych dążeń szerokich rzesz narodu z klasowymi dążeniami proletariatu i chłopstwa".

Jak wynika z przytoczonego wyżej cytatu ze „Spółdzielcy" oraz innych artykułów tego pisma, myśl taka i rozumienie tej konieczności kiełkowało już wówczas zarówno wśród komunistów, jak i wśród współpracujących z nimi na niwie spółdzielczości robotniczej niezależnych spółdzielców klasowych i lewicowych elementów w PPS. Nie była jednak konsekwentnie przeprowadzona ani w radach delegatów robotniczych, ani też w wyborach do pierwszego Sejmu, które zostały wówczas zbojkotowane przez lewicę społeczną.

Z przytoczonego wyżej cytatu ze „Spółdzielcy" wynika, że ZRSS, głosząc zasadę niezależności politycznej spółdzielczości robotniczej od partii politycznych, warunkującą jednolitofrontowość tego ruchu, nie zajmuje bynajmniej stanowiska apolitycznego. Potwierdza to także rezolucja uchwalona przez Radę ZRSS w lutym 1920 r. Głosi ona: „Rada ZRSS orzeka, że jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu gospodarczego i drożyzny jest wojna na wschodzie prowadzona wbrew interesom proletariatu. Wobec tego Rada poleca zarówno redakcji „Spółdzielcy", jak lustratorom podjęcie jak najenergiczniejszej agitacji za natychmiastowym zawarciem pokoju z bratnią klasą robotniczą rosyjską" [6]).

Wynik wojny na wschodzie i nacjonalistyczne stanowisko PPS zajęte w tej wojnie przesądziły faktycznie o dalszych losach odrębnej centrali klasowej spółdzielczości robotniczej. W 1921 r., na drugim zjeździe statutowym, PPS opanowała całkowicie i podporządkowała sobie ZRSS, który przetrwał jeszcze jako samodzielna organizacja do 1924 r., a następnie został wchłonięty przez neutralny politycznie Związek Spółdzielni Spożywców „Społem".

Upadek ZRSS nie jest jednak jednoznaczny z likwidacją spółdzielczości robotniczej oraz jej ideologii rewolucyjnej, związanej z dalszą walką o nowy ustrój społeczny w Polsce, walką prowadzoną przez klasę robotniczą z udziałem coraz szerszych warstw pracującego chłopstwa i postępowej inteligencji.

DALSZY ROZWÓJ IDEOLOGII SOCJALISTYCZNEJ W POLSKIM RUCHU SPÓŁDZIELCZYM

Przewodnictwo ideologiczne w rozwoju spółdzielczości robotniczej, jako jednej z form pomocniczych klasowego ruchu proletariackiego, przejmuje teraz niemal całkowicie KPP, partia rewolucyjna klasy robotniczej, przyciągając do współpracy lewicowe i jednolitofrontowe elementy PPS.

Znamienna w tej sprawie jest uchwała IV konferencji KPP o zadaniach komunistów w ruchu spółdzielczym, powzięta w grudniu 1925 r. [7]).

Stwierdzając, że „w ustroju burżuazyjnym spółdzielnie, kierowane przez żywioły rewolucyjne, mogą być wraz ze związkami zawodowymi organizacjami walki w obrębie najszerszych mas pracujących", uchwała zaleca m. in.:

„Każdy członek KPP winien być członkiem miejscowej spółdzielni robotniczej lub chłopskiej. Komuniści powinni wchodzić do zarządów, rad nadzorczych i komisji kulturalno-oświatowych. Komuniści, wybrani do któregokolwiek z organów spółdzielni, winni zdobywać zaufanie jej członków przez swą inicjatywę, ruchliwość organizacyjną, pracowitość oraz przez szczere dążenie do rozwoju samej organizacji spółdzielczej" (pkt 6 uchwały).

„Niezbędnym warunkiem uczynienia ze spółdzielni jednego z organów proletariackiej walki klasowej musi być wyrwanie organizacji spółdzielczych spod szkodliwego dla nich wpływu ideologii drobnomieszczańskich. Ideologie te szerzą kłamliwe poglądy, jakoby spółdzielnie same zdolne były

---

[6]) „Spółdzielca" nr 8–9 z dnia 26 lutego 1920 roku. Str. 13.
[7]) Patrz: KPP uchwały i rezolucje, t. II, str. 317–322, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa, 1955.

bez walki politycznej usunąć stopniowo kapitalizm, zorganizować produkcję i racjonalny podział dóbr“ (pkt 2 uchwały).

„Rzucamy hasło jedności i budowania ruchu spółdzielczego, dążąc metodycznie do opanowania spółdzielni, ale w żadnym razie nie do oderwania od niej grupy komunistycznej. Rzucamy hasło jedności ruchu spółdzielczego i budowania wielkich spółdzielni... Równocześnie należy dążyć do jak najbliższej i stałej łączności ze związkami zawodowymi przez wspólne podejmowanie akcji przeciwdrożyźnianej, kulturalno-oświatowej itp.“ (z punktu 7 uchwały).

Uchwała zwraca również uwagę na akcję szkoleniową w spółdzielniach, szczególnie wśród młodzieży i kobiet, na organizowanie wszelkiego rodzaju kursów, kół samokształceniowych, agitacyjnych, sportowych, wycieczkowych itp., na działalność spółdzielczości na terenie międzynarodowym.

Jasną jest rzeczą, że po utrwaleniu się w Polsce ustroju kapitalistycznego, władzy burżuazji i obszarnictwa, zamaskowanej dyktatury piłsudczyzny i tzw. pułkowników, likwidacji przez PPS samodzielnego ośrodka spółdzielczości robotniczej — same formy aktywności i działalności spółdzielni robotniczych musiały ulec zmianie, zachowując jednakże podstawowe wytyczne ideologiczne, wypracowane w okresie bezpośredniej walki o socjalizm. Spółdzielnie robotnicze stają się w tym okresie jednym z poważniejszych ośrodków propagandy jednolitofrontowej postawy wszystkich sił postępowych walczących z dyktaturą burżuazji.

Spółdzielnie spożywców w poszczególnych ośrodkach proletariackich wykorzystują nadal swoje tradycje pracy społeczno-wychowawczej i nawiązanej bliższej łączności ideowej z członkami, biorąc i rozwijając przykład wytrwale pracującej i wiernej swoim zasadom — z większymi lub mniejszymi okresami upadków lub wzlotów — Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Pustynię spółdzielczą w Warszawie po upadku RSS m. Warszawy zaczynają stopniowo wypełniać rozwijające się spółdzielnie dzielnicowe (np. „Wyzwolenie“ na Pradze, „Gospoda Spółdzielcza“ na Żoliborzu). Nawet w sekretariacie spółdzielczym Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (będącego pod wpływami PPS) myśl jednolitofrontowa zyskuje sobie coraz większe wpływy. Zachowują swą samodzielność prowadzone przez komunistów, pomimo aresztowań i represji, robotnicze spółdzielnie w Zagłębiu, Włocławku, Kutnie.

Znaczne osiągnięcia może zanotować krótko istniejąca, założona przez działaczy lewicowych i zdławiona represjami policyjnymi, spółdzielnia turystyczna „Gospoda Włóczęgów“, utrzymująca przez kilka lat swoje schronisko na Antołówce w Zakopanem, z którego korzystało wielu wyczerpanych długoletnim pobytem w więzieniu towarzyszy.

Największe jednak osiągnięcie, zrodzone z ducha i ludzi ZRSS, wiernych ideologii proletariackiej, zdołała uzyskać robotnicza spółdzielczość mieszkaniowa ze swym ośrodkiem w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu i Rakowcu. WSM posiada swoją dość bogatą literaturę i wydawnictwa, których dalszą niejako kontynuacją są prace działaczy lewicowych w Polskim Towarzystwie Reformy Mieszkaniowej, w Instytucie Gospodarstwa Społecznego, w Stowarzyszeniu Architektów Polskich i Towarzystwie Urbanistów Polskich. Założona w 1921 r. WSM rozpoczęła budowę swych osiedli praktycznie dopiero w roku 1925 i pokonując ogromne trudności zarówno natury politycznej, jak i gospodarczej rozwijała swoją działalność dając przykład i pomoc w zorganizowaniu na analogicznych zasadach spół-

dzielni mieszkaniowych w Gdyni, Łodzi, Krakowie, a także uzyskując coraz większy wpływ przez Centralę Spółdzielni Mieszkaniowych na inne spółdzielnie typu lokatorskiego w całym kraju (spółdzielnie poznańskie i śląskie).

WSM staje się stopniowo ośrodkiem rozwijania ideologii spółdzielczości socjalistycznej. Spółdzielczość nie jest tutaj celem samym w sobie, ale jednym tylko ze środków przygotowywania ludzi i zdobywania doświadczenia do pracy w nowych warunkach po rewolucji socjalistycznej, a także dawania schronienia i oparcia dla działaczy politycznych, kulturalnych i społecznych — bojowników nowego jutra.

W myśl tych założeń WSM organizuje i otacza opieką różne instytucje pomocnicze: zrzeszenie mieszkańców pn. „Szklane Domy" (działalność samopomocowa i kulturalno-oświatowa), Oddział Żoliborski Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Spółdzielnię Spożywców „Gospoda Spółdzielcza" (zaopatrzenie ludności, jadłodajnia), Warszawską Spółdzielnię Księgarską, Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane (aparat wykonawczy budownictwa mieszkaniowego, najpierw w Warszawie a następnie i w innych ośrodkach kraju).

Praca szkoleniowa i propaganda wysunięte zostają na plan pierwszy. „Życie WSM" (miesięcznik wydawany przez spółdzielnię) otwiera swoje łamy dla szerszych zagadnień: walki o nowy samorząd stolicy w związku z wyborami do Rady Miejskiej, zagadnień wychowania, zdrowia, kultury. W ostatnich latach przed wojną jednym ze współredaktorów pisma jest tow. Henryk Dembiński. Z pomocy tego środowiska korzystają wydawnictwa lewicowe, jak np. „Dziennik Popularny". Tu kolportuje się takie pisma jednolitofrontowe, jak „Oblicze Dnia" „Sygnały", „Lewar", „Po Prostu" itp. Osobne zagadnienie — to duża praca nad uświadamianiem i kształceniem robotników budowlanych, majstrów i techników zatrudnionych w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, uczestnictwo w zorganizowaniu Pierwszego Kongresu Mieszkaniowego, Towarzystwa Osiedli Robotniczych, wreszcie wspomniana już czynna współpraca z architektami i urbanistami w Polskim Towarzystwie Reformy Mieszkaniowej. Wykłady i odczyty wygłaszają w tym środowisku prof. Stefan Czarnowski, tow. Stefan Rudniański, Leon Kruczkowski, Ignacy Fik, H. Dembiński, H. i S. Syrkusowie — politycy, naukowcy, literaci, architekci, urbaniści.

W ciemną noc okupacji praca w tym środowisku nie tylko nie zamiera, lecz intensyfikuje się. Pracownia Architektoniczno-Urbanistyczna (PAU) przy SPB zajmuje się już nie tylko projektowaniem nowych osiedli WSM, ale całej Warszawy i planowaniem regionalnym. Współpracownikami PAU są m. in. towarzysze Marian Spychalski, Jerzy Albrecht, architekci H. i S. Syrkusowie (kierownicy pracowni), Z. Skibniewski, inżynierowie, socjologowie, ekonomiści itp. Tu w WSM ma swoją siedzibę Koło Planowania Krajowej Rady Narodowej.

Środowisko WSM-owskie zaczyna wywierać coraz poważniejszy wpływ ideologiczny na „Społem", na ludzi i organizacje związane z delegaturą tzw. rządu londyńskiego. Tu przygotowuje się zaczyn do przestawienia spółdzielczości na nowe tory po zwycięskiej tym razem rewolucji społecznej 1944—1945 r.

Spółdzielczość robotnicza, której czterdziestolecie święcimy w roku bieżącym, ma niewątpliwie swoją piękną kartę w historii rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce.

P. O.

Skuteczne i nieskuteczne projekty strefy ograniczonych zbrojeń

B. premier francuski, Mendès-France, przedstawił na konferencji prasowej 2 kwietnia br. nowy projekt ograniczenia zbrojeń w strefie styku dwóch bloków.

Zanim przystąpimy do omówienia tego projektu, zwróćmy uwagę na punkt wyjścia rozważań Mendès-France'a. Wystąpił on przede wszystkim bardzo ostro przeciw obecnemu kierunkowi polityki francuskiej, który ocenił jako proniemiecki i antybrytyjski. Niektóre jego wypowiedzi są wręcz niezwykle ostre. (Np. określenie współpracy Francji z NRF: „Współpraca, w ramach której otrzymujemy od Niemców zarówno pieniądze, jak i politykę zagraniczną"). Mendès-France stwierdził następnie, że interesy Francji i Anglii są identyczne, i żądał pełnej realizacji linii „entente cordiale".

Takie stanowisko Mendès-France'a nie jest czymś nowym: linię współpracy francusko-angielskiej realizował on w polityce zagranicznej, gdy był premierem — na konferencji genewskiej kończącej wojnę w Indochinach i później, jako jeden z głównych twórców unii zachodnioeuropejskiej.

Warto natomiast podkreślić, na czym — zdaniem Mendès-France'a — polega obecnie wspólnota interesów francuskich i brytyjskich. Otóż „zarówno Anglicy, jak i Francuzi... wiedzą — mówił Mendès-France 2 kwietnia br. — że zjednoczenie (Niemiec) nie może być osiągnięte w bliskiej przyszłości".

A oto dalsza część jego rozumowania: Ponieważ także generalne porozumienie rozbrojeniowe w skali światowej jest obecnie mało prawdopodobne, należy szukać częściowych rozwiązań rozbrojeniowych.

W liście opublikowanym w „Le Monde" 15 kwietnia br. Mendès-France pisał: „Jest rzeczą interesującą, że labourzyści angielscy, socjaldemokraci niemieccy, liberałowie i socjaliści skandynawscy, z którymi miałem okazję wymienić ostatnio poglądy, są — podobnie jak p. Jules Moch i ja — zwolennikami stworzenia w Europie środkowej strefy ograniczonych zbrojeń. Panuje przekonanie, że poglądy rządu brytyjskiego są dość podobne. Ta zbieżność jest uderzająca i pouczająca".

Mendès-France przedstawił się więc jako przedstawiciel dużego zespołu sił międzynarodowych, które — nazwijmy rzecz po imieniu — odrzucają

dotychczasową taktykę zachodnią torpedowania rozmów rozbrojeniowych żądaniami tzw. „zjednoczenia Niemiec" według recepty p. Adenauera, które liczą się z faktami, a więc z istnieniem dwóch państw niemieckich, i chcą podejść do sprawy rozbrojenia praktycznie i życiowo, tzn. szukać konkretnych i możliwych do realizacji rozwiązań częściowych. Takie podejście uważamy za słuszne. Takie jest i nasze stanowisko w sprawie rozbrojenia. Przy takim podejściu Zachodu dyskusja między Wschodem a Zachodem mogłaby dać pożyteczne rezultaty.

Dlatego z uwagą przystępujemy do analizy propozycji Mendès-France'a.

B. premier francuski proponuje stworzenie strefy ograniczonych zbrojeń w formie trzech pasów coraz szerszych, przebiegających wzdłuż linii styku dwóch bloków.

„Pas O" szerokości 50 do 100 km obejmowałby tereny przyległe bezpośrednio z obu stron do granicy dzielącej dwa bloki i byłby całkowicie zdemilitaryzowany. Porządek utrzymywałyby w nim oddziały policyjne państw, przez których terytorium pas ten by przebiegał, lub ONZ.

Z obu stron „pasa O" rozciągałby się „pas 1", którego „szerokość należałoby ustalić uwzględniając elementy demograficzne, stopień uprzemysłowienia, względy wojskowe i konfigurację terenu". W pasie tym nie mogłyby stacjonować wojska obce i zakazane by było gromadzenie wszelkich typów broni atomowej.

Ograniczenia przewidziane dla „pasa O" i „pasa 1" podlegałyby kontroli specjalnych organów, które by miały przede wszystkim pilnować, by w pasach tych nie było wyrzutni broni atomowej.

Z obu stron „pasa 1" znajdowałby się „pas 2", w którym zbrojenia nie byłyby ograniczone.

Pasy ograniczenia zbrojeń przebiegałyby wzdłuż całej linii styku dwóch bloków, której Mendès-France nie definiuje precyzyjnie ograniczając się do stwierdzenia, że chodzi o „tereny leżące w Danii, Niemczech, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Austrii, Jugosławii, Bulgarii, Grecji i Albanii".

W projektach Mendès-France'a są pewne niejasności. Chodzi nam nie tylko o to, że szerokość pasów nie jest ściśle określona. Rozumiemy, że Mendès-France rzucał raczej luźny pomysł, pozostawiając dalszej dyskusji opracowanie szczegółów. Inne jednak niejasności w deklaracji Mendès-France'a dotyczą już głównych zasad projektu.

I tak niezrozumiałe jest wprowadzenie do projektu „pasa 2", w którym — według deklaracji Mendès-France'a — nic się nie dzieje: nie ma ani ograniczenia zbrojeń, ani kontroli. Czy jest to ślad zmian wprowadzonych w ostatniej chwili do tekstu deklaracji, czy Mendès-France miał na myśli najpierw wprowadzenie drugiego pasa mniejszego lub późniejszego ograniczenia zbrojeń, a potem tę myśl porzucił? Czy też chciał podkreślić, by zadowolić zwolenników polityki z pozycji siły, że pas zdemilitaryzowany („O") i pas ograniczonych zbrojeń („1") winny być ujęte w żelazne karby pasów uzbrojonych i to jak najbardziej uzbrojonych?

Wątpliwości budzi także zakres terytorialny całości projektu Mendès-France'a. Wśród państw, przez których terytoria miałyby przebiegać „pasy O" i „1", nie wylicza Mendès-France Polski. Wynika z tego, że nie przewiduje on, by „pas 1" mógł osiągnąć szerokość 180 km z jednej czy drugiej strony linii styku dwóch ugrupowań wojskowych (w tym wypadku granicy między NRD a NRF). Skąd więc w tym wyliczeniu Węgry,

odległe — jak wiadomo — od najbliższych terytoriów paktu atlantyckiego z górą o 200 km?!

W ogóle projekt Mendès-France'a zdaje się zapominać o tym, że linia styku obszarów paktu atlantyckiego i układu warszawskiego, biegnąca wzdłuż granicy NRD z NRF i Czechosłowacji z NRF przerywa się następnie napotykając państwa neutralne. Myśl przewodnia Mendès-France'a dotycząca rozdzielenia terytorialno-militarnego dwóch ugrupowań — została w tym rejonie wcielona w życie przez historię.

W rejonie tym chodzi więc o coś, co jest znacznie starsze od powstałej sytuacji wymagającej stworzenia terenów ograniczenia zbrojeń: o bezwzględne przestrzeganie obowiązku respektowania neutralności, równie starego jak historia stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego. Co prawda, zapomina się o tym często na Zachodzie, gdy — w związku z instalacją na terenie Włoch baz pocisków rakietowych średniego zasięgu — kreśli się beztrosko w zachodnich pismach i nawet przemówieniach oficjalnych polityków Zachodu tor pocisków wystrzelonych w kierunku ZSRR ponad terytorium Austrii i Jugosławii. Oczywiście, by móc myśleć o stworzeniu skutecznej strefy ograniczonych zbrojeń, trzeba najpierw wyplenić mentalność, z której wyrosły najazdy niemieckie na Belgię w 1914 i 1940 r. Jest to zadanie, w którym zapewne znajdziemy wspólny język z Mendès-Francem i środowiskami podzielającymi jego poglądy. Chodzi tu jednak o akcję nie mieszczącą się, przekraczającą ramy projektu pasów ograniczenia zbrojeń, o akcję różną w formach, choć nie w intencjach.

Przejdźmy teraz do wyliczenia tego, co uważamy za bezwzględnie pozytywne w projekcie Mendès-France'a. Ujmiemy to w trzech punktach:

1) Przypominamy: Projekt Mendès-France'a wychodzi z realistycznych założeń wzięcia pod uwagę stanu historycznie wytworzonego w Niemczech i realistycznego podejścia do sprawy rozbrojenia przez poszukiwanie rozwiązań częściowych a możliwych.
2) Dodajemy: Wystąpienie Mendès-France'a jest ważne, bo miało ono miejsce we Francji, a więc tym kraju zachodnim, który dotąd wręcz zdumiewająco pozostawał w tyle nie tylko za Anglią, Skandynawią czy Kanadą, ale nawet NRF i bodajże Stanami Zjednoczonymi w rozwoju sympatii dla ograniczonych terytorialnie rozwiązań rozbrojeniowych.
3) Podkreślamy: Szczególnie pozytywne znaczenie ma fakt, że Mendès-France rozumie konieczność położenia szczególnego nacisku na wyeliminowanie broni atomowych i środków ich przenoszenia (wyrzutni rakietowych).

Zastanówmy się teraz nad tym, co różni projekt Mendès-France'a od planu Rapackiego. Mendès-France w swoim wystąpieniu z 2 kwietnia br. wyliczył trzy punkty, w których nie zgadza się z Rapackim:

1) Plan polski przewiduje „reżim specjalny" dla Niemiec, Polski i Czechosłowacji, co — zdaniem Mendès-France'a — „narusza suwerenność tych państw" i powoduje, że zwłaszcza NRF, „niezwykle czuła po doświadczeniach wojennych i powojennych na punkcie swej suwerenności", nigdy go nie przyjmie.
2) Skutkiem realizacji polskiego planu miałoby być wycofanie wojsk amerykańskich z Europy.
3) Polski plan strefy bezatomowej „z przyczyn trudnych do zrozumienia" nie obejmuje ograniczenia broni klasycznych.

Zajmijmy się najpierw dwoma ostatnimi punktami; polegają one po prostu na nieporozumieniu.

Przyczyny, dla których Polska ograniczyła się w swojej pierwszej propozycji do broni atomowych, są niezmiernie łatwe do zrozumienia: poprostu zrobiła tak dlatego, że Zachód uprzednio przez lata całe konsekwentnie odrzucał radzieckie propozycje ograniczenia wszystkich rodzajów zbrojeń! (Mamy na myśli m. in. odrzucenie propozycji radzieckich z 1952, 1956 i 1957 r., a w szczególności wycofanie się Zachodu z tzw. formuły Edena, uzgodnionej na konferencji szefów rządów w 1955 r. w Genewie). Plan nasz wychodzi po prostu z takich założeń: „Jeśli wy, Zachód, nie chcecie się zgodzić na ograniczenie wszelkiego rodzaju zbrojeń, to próbujmy się porozumieć przynajmniej w sprawie wyeliminowania broni atomowych, grożących masowym ludobójstwem".

Nie obóz socjalizmu jest przeciwnikiem ograniczenia wszelkiego rodzaju zbrojeń. Ba, więcej nawet, nie obóz socjalizmu jest przeciwnikiem lokalnego disengagement! Na Zachodzie urodziło się słowo i wiele koncepcji disengagement, z których ogromna większość ogranicza się do ogólnych myśli i nie określa szczegółów, a wszystkie reprezentują poglądy osobistości często bardzo poważnych, ale nie przemawiających w imieniu rządów. Ale na Wschodzie powstał szeroki i kompleksowy plan disengagement, który jest jednocześnie a) opracowany w szczegółach, b) oficjalny. Takim planem (choć często się zapomina o tym aspekcie tego dokumentu) jest radziecki projekt traktatu pokojowego z Niemcami. Znajdujemy w nim wszystkie elementy disengagement: ograniczenie zbrojeń niemieckich (art. 28 i 29) i wycofanie wszelkich wojsk obcych (art. 30), wystąpienie Niemiec z sojuszów wojskowych i zakaz przystępowania do takich sojuszów (art. 5), ułożenie stosunków między Niemcami a ich sąsiadami i wszystkimi państwami, które wojowały z Niemcami hitlerowskimi, na zasadach „pancza szila" (art. 4) i zastosowanie zasad pokojowej koegzystencji do stosunków wzajemnych obu państw niemieckich (art. 23), ba! disengagement w dziedzinie życia politycznego (zakaz propagandy wojennej i rewizjonistycznej — art. 20). Cały program obozu socjalizmu rozwiązania kwestii niemieckiej, wyrażony w radzieckim projekcie traktatu pokojowego, opiera się na myśli disengagement: poprzez etap eliminacji znaczenia militarnego Niemiec i umożliwiony dzięki temu etap egzaminu długotrwałej polityki pokojowej koegzystencji i pokojowej współpracy obu państw niemieckich otwiera się perspektywa rozwiązań politycznych, tzn. zjednoczenia.

Tak więc 3 zastrzeżenie Mendès-France'a do planu polskiego nie tylko polega na nieporozumieniu, ale w ogóle wychodzi z niesłusznej oceny sytuacji: nie w obozie socjalizmu znajdują się przeciwnicy koncepcji ograniczonych zbrojeń czy nawet disengagement i nie my jesteśmy czynnikiem ograniczającym możliwości ich realizacji. Przeciwnicy są tylko na Zachodzie.

Argument nr 2 Mendès-France'a: sprawa wycofania wojsk amerykańskich. Znamy stanowisko w tej sprawie polityków zachodnich. Wiemy, że, niestety, nie tylko zwolennicy zimnej wojny, nie tylko najbardziej konserwatywni politycy mieszczańscy, ale także liberałowie i socjaldemokraci uważają trwałe stacjonowanie wojsk amerykańskich na terytorium prawie wszystkich państw europejskich wchodzących w skład paktu atlantyckiego za nienaruszalny dogmat. Stanowisko Zachodu uniemo-

żliwia likwidację tego anormalnego stanu rzeczy w Europie w bieżącym okresie. W obecnym okresie nie jesteśmy w stanie zmienić stanowiska polityków zachodnich i dlatego — choć uważamy je za głęboko niesłuszne — musimy się z nim liczyć. Stąd tzw. „drugi plan Rapackiego", który zakłada w pierwszym etapie „zamrożenie" zbrojeń atomowych, co pozwala armiom amerykańskim ze swym uzbrojeniem atomowym pozostać tam, gdzie są, ale zamyka drogę do zbrojeń atomowych armii zachodnioniemieckiej. Wątpliwości Mendès-France'a wynikają więc chyba z nieznajomości deklaracji Rapackiego z 4 listopada 1958 r.

I tu dochodzimy do argumentu nr 1 Mendès-France'a, a jednocześnie do rzeczy sedna: do zarzutu, że plan polski stwarza reżim specjalny dla NRF i narusza jej suwerenność.

Moglibyśmy się ograniczyć do polemiki zwięzłej i formalnej z tym argumentem i zapytać po prostu: A to stacjonowanie wojsk amerykańskich w NRF, o którym mówiliśmy przed chwilą i które Mendès-France zgodnie z oficjalną polityką Zachodu uważa za zjawisko nienaruszalne — to nie narusza suwerenności NRF i nie stwarza dla niej reżimu specjalnego?! Albo przypomnieć, że to właśnie rząd Mendès-France'a podpisał z NRF 23 października 1954 r. w ramach układów paryskich III protokoł zakazujący NRF produkcji broni atomowych, chemicznych i bakteriologicznych... Jak dotąd, blok zachodni nie zdecydował się na zniesienie tego reżimu specjalnego i uchylenie tego ograniczenia suwerenności NRF.

Trzeba jednak dyskusję nad tą sprawą pogłębić i poruszyć szczerze, może nawet brutalnie, dwie sprawy absolutnie zasadnicze.

Po pierwsze: W naszym kraju, w Polsce, nikt, dosłownie nikt! nie jest skłonny przyjąć takiego globalnego czy częściowego rozwiązania problemu niemieckiego, które by gwarantowało Niemcom pełną suwerenność w dziedzinie polityki zbrojeń i nie nakładało na nie w tej dziedzinie reżimu specjalnego. Argumentować na ten temat chyba nie trzeba. Wydaje się zresztą, że nasze stanowisko powinna zrozumieć opinia francuska i opinia innych krajów Europy — i to bez trudu.

Po drugie: Powiedzmy sobie szczerze, że nie o drażliwość rządu NRF na punkcie suwerenności chodzi w tym argumencie Mendès-France'a, drażliwość zresztą zgoła paradoksalną ze strony rządu, który od 10 lat głosi program ograniczenia suwerenności narodowej na rzecz „wspólnot europejskich"... Chodzi po prostu o to, że rząd NRF od lat twardo i bezwzględnie odrzuca wszelkie koncepcje lokalnego ograniczenia zbrojeń, wszelkie koncepcje, które by mogły zatrzymać proces remilitaryzacji NRF, a zwłaszcza — zamknąć dla Bundeswehry perspektywę atomizacji.

I tu leży istotna różnica między propozycją Mendès-France'a z jednej strony a polską propozycją strefy bezatomowej i różnymi propozycjami radzieckimi w sprawie Niemiec — z drugiej. Różnica polega na tym, że Mendès-France chce stworzyć taką koncepcję strefy ograniczonych zbrojeń, która by nie zakładała zahamowania procesu zbrojeń NRF. Dlatego nie chce on, by strefa ograniczonych zbrojeń obejmowała całe Niemcy, wyłącza znaczną część terytorium NRF z „pasów O" i „1" i umieszcza w „pasie 2", w którym wolno zbroić się bez ograniczeń. My natomiast uważamy *zahamowanie zbrojeń NRF za warunek nieodzowny zmniejszenia napięcia w Europie, a więc i wszelkich lokalnych koncepcji rozbrojeniowych.*

Aby znaleźć formułę zadowalającą koła rządowe NRF, Mendès-France rezygnuje praktycznie z tego, co uważa za najistotniejsze i co zresztą szczególnie chwali w planie Rapackiego — ze skutecznej kontroli. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że kontrolę wwozu sprzętu i wojsk można całkiem skutecznie sprawować na granicach państwowych. Natomiast jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy można taką kontrolę zorganizować na linii biegnącej przez środek terytorium jakiegoś państwa.

Jak szkodliwa jest tendencja do szukania koncepcji ograniczenia zbrojeń strawnej dla rządu NRF i kół wojskowych sztabów atlantyckich, dowodzi projekt Jules Mocha, ogłoszony w „Le Monde" 10 kwietnia br.

Punktem wyjścia rozważań Mocha jest zdumiewająca w swym rozumowaniu ad absurdum teza, że ponieważ linię Elby dzieli od Atlantyku 1000 km, a od Władywostoku 10.000 km, w strefie ograniczonych zbrojeń na każdy kilometr terenu państw paktu atlantyckiego powinno wypadać... 10 km terenu państw układu warszawskiego.

Moch proponuje dalej utworzenie trzech sektorów:

„Sektor A" obejmowałby Berlin, byłby całkowicie zdemilitaryzowany i oddany pod kontrolę ONZ.

„Sektor B" obejmowałby pierścień o promieniu 200 km wokół Berlina i byłby również całkowicie zdemilitaryzowany i poddany kontroli.

„Sektor C" obejmowałby dalszy pierścień, rozciągający się na szerokość 200 km od „sektora B" (a więc 400 km od Berlina). W „sektorze C" liczba wojsk zarówno miejscowych, jak i obcych byłaby ograniczona, zakazane też byłyby bronie atomowe, z wyjątkiem jednak taktycznych broni atomowych.

Rzut okiem na załączoną do artykułu Mocha mapkę uzmysławia nam natychmiast, że „sektor B" obejmuje prawie całe terytorium NRD, spory szmat Polski i — minimalny skrawek NRF. „Sektor B" składa się więc w ponad 90% z obszarów państw socjalistycznych. „Sektor C" zaś nie obejmuje nawet połowy terytorium NRF.

Oto więc, co proponuje nam Moch: terytorium NRD będzie zdemilitaryzowane, a za to NRF... będzie mogło nadal zbroić się bez ograniczeń łącznie z broniami atomowymi średniego i dalekiego zasięgu. Wojska radzieckie wycofają się z NRD, a za to wojska amerykańskie, angielskie i inne... pozostaną na terytorium NRF.

Oczywiście, nie podejmiemy dyskusji na tej płaszczyźnie. Ograniczymy się chyba do przypomnienia anegdotki o starym wiarusie, który składał młodemu rekrutowi następujące propozycje: „Ja dzisiaj wypalę twoją rację tytoniu, a ty mi za to jutro wypierzesz gacie".

Czy zresztą rzeczywiście Jules Moch, b. minister obrony, długoletni przedstawiciel Francji w podkomisji rozbrojeniowej ONZ, nie zdaje sobie sprawy, że jego projekt nie może stworzyć platformy dyskusji?!...

My widzimy w tym projekcie znakomitą ilustrację tezy, że nie można szukać takich form ograniczenia zbrojeń, które by przypadły do gustu przeciwnikom ograniczenia zbrojeń. Nie można skomponować symfonii, która wzruszy głuchych, ani namalować obrazu, który spodoba się ślepemu. Próby kompromisu z przeciwnikami rozbrojenia prowadzą tylko do jednego: do przekreślenia rozbrojenia.

Cóż więc mogą zrobić zwolennicy strefy ograniczonych zbrojeń?

Zanim postaramy się znaleźć odpowiedź na to pytanie, pozwólmy sobie na jeszcze jedną dygresję.

Politycy zachodni często nam mówią, że przeceniamy niebezpieczeństwo, które niesie z sobą odrodzenie się imperializmu niemieckiego w NRF. Chyba to jednak właśnie u nas, w świecie socjalistycznym, widzi się jasno, jakie siły ograniczają jego możliwości, co powoduje, że historia hitleryzmu nie może się powtórzyć. Siły te — to NRD zamykająca drogę panoszeniu się zaborczości niemieckiej na całym terytorium niemieckim. Siły te — to trzeźwo myślące środowiska demokratyczne i pokojowe w samej NRF. Granicą zaś zapędów imperialistycznych w NRF jest układ warszawski, dzięki któremu żadnemu z państw Europy wschodniej nie grozi izolacja w obliczu niemieckiego imperializmu. Widzimy więc to niebezpieczeństwo we właściwych granicach.

Ileż to razy spotykaliśmy się ostatnio i spotykamy się ze strony zwłaszcza liberalnych i socjaldemokratycznych polityków Zachodu z takim ujęciem sprawy: „Inicjatywy pokojowe państw socjalistycznych nam odpowiadają, zwłaszcza propozycje ograniczenia zbrojeń w Europie środkowej. Ale cóż my możemy zrobić, skoro NRF się nie zgadza!" Często mówią to nam ci sami, którzy jednocześnie twierdzą, że nie ma dziś niebezpieczeństwa niemieckiego imperializmu (m. in. politycy francuscy)...

Nie ma niebezpieczeństwa niemieckiego imperializmu, a jednocześnie ***NRF jest już czynnikiem, który może skutecznie paraliżować tendencje do odprężenia na Zachodzie,*** który w bloku zachodnim przeważa szalę na korzyść zwolenników zimnej wojny?! Na tym, właśnie na tym polega głównie dzisiejsze konkretne niebezpieczeństwo i szkodliwość obecnej polityki NRF dla sprawy pokoju.

Wracamy do pytania: jaka jest na to rada? Co w szczególności mogą zrobić siły, o których pisał Mendès-France w przytoczonym przez nas wyjątku listu do „Le Monde" z 15 kwietnia?

Wydaje się, że w pewnym stopniu odpowiedź daje deklaracja prezydenta Francji, de Gaulle'a stwierdzająca definitywny charakter polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Iluż to polityków zachodnich od lat, nie mając żadnych wątpliwości, że granica ta musi być ostateczna, unikało i unika jasnego wypowiedzenia się na ten temat, bo „to by nie podobało się NRF". De Gaulle się tego nie przestraszył i niewątpliwie postąpił słusznie. Do czegóż natomiast musiałoby doprowadzić Zachód szukanie kompromisu ze stanowiskiem rządowych kół NRF? Do poparcia rewizjonizmu niemieckiego!? Do akcji na rzecz powrotu Gdańska do Niemiec!? W czyim by to było interesie? Na pewno nie w interesie pokoju i nie w interesie tych państw.

Trzeba więc, by na Zachodzie coraz więcej czynników umiało odciąć się od adenauerowskiej polityki torpedującej koncepcje ograniczenia zbrojeń, odciąć się tak stanowczo, jak de Gaulle odciął się od niemieckiego rewizjonizmu (choć ten sam de Gaulle nie chciał czy nie umiał odciąć się od całości sztywnej polityki Bonn).

Jeśli się chce naprawdę stworzenia strefy ograniczonych zbrojeń w Europie, nie trzeba szukać kompromisów z bońską polityką zbrojeń, ale ją zwalczać, izolować, uniemożliwiać wywieranie przez nią decydującego wpływu na politykę Zachodu.

Ci politycy zachodni, którzy pójdą tą drogą, na pewno nie znajdą się w konflikcie z opinią publiczną Europy. Wręcz przeciwnie!

ROMAN WERFEL

Zbyt pochopne uogólnienia

W numerze 15 „Życia Gospodarczego" M. Mieszczankowski omawia zagadnienia związane z konkretną realizacją uchwał III Zjazdu, dotyczących rozwoju kółek rolniczych jako masowej organizacji chłopów pracujących.

Autor artykułu wysuwa szereg słusznych postulatów konkretnych, takich jak sprawa skoncentrowania środków preferencyjnych na ogniwach podstawowych, jak zwrócenie kółek twarzą do zagadnień bezpośrednio produkcyjnych, jak sprawa powiązania działalności kółek z pracą spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

Pod tym względem artykuł jest jak najbardziej na czasie. Kółka rolnicze stanowią niewątpliwie w chwili obecnej podstawowe, decydujące ogniwa walki o podniesienie produkcji rolnej, a także o stopniowe przygotowanie socjalistycznej przebudowy wsi. Przez wprowadzenie zespołów maszynowych i innych form wspólnego działania nie tylko w dziedzinie zbytu, lecz także produkcji kółka rolnicze przyzwyczajają indywidualnego gospodarza do zespołowego działania, pokazując mu w praktyce, że takie zespołowe działanie może być dla niego korzystne. Nie ma również innej organizacji, która by mogła lepiej aniżeli kółka upowszechniać kulturę rolną na wsi polskiej, uczyć chłopa naukowych metod gospodarowania na roli, osiągania wysokich plonów i racjonalnego rozwijania wysokoproduktywnej hodowli.

Ze względu na znaczenie kółek rolniczych w naszej polityce rolnej każdy przyczynek do oświetlenia ich problematyki może być pożądany.

A właśnie wielka waga kółek rolniczych w naszej praktyce najbliższych lat, fakt, że chodzi o sprawę olbrzymiego znaczenia praktycznego, sprawę, dotyczącą i nurtującą dosłownie *miliony* ludzi — każe być szczególnie ostrożnym w uogólnieniach, w sformułowaniach teoretycznych.

Dlatego sądzę, że nie wolno pozostawić bez polemiki próby M. Mieszczankowskiego ukazania perspektywy socjalistycznego rozwoju całego naszego rolnictwa, wychodzącej *tylko* i *wyłącznie* od kółek rolniczych. By uniknąć nieporozumień, zacytujemy dosłownie jego wywody:

„Z najróżnorodniejszych form zespołowego działania wykrystalizują się z czasem podstawowe, które obejmą swą działalnością wszystkich rolników danej wsi. Sekcja (zespół) danego kółka, np. zespół maszynowy stopniowo będzie powiększał swój park, tak że z biegiem czasu wszystkie podstawowe prace rolne (siewy, zbiory, omłoty itd.) będą wykonywane

zespołowo przy pomocy społecznych narzędzi produkcji. W podobny sposób będzie dokonywał się jakościowy rozwój innych form zespołowego działania obejmujących różnorodne strony produkcji rolnej. Odpowiednie sekcje kółka przyjmą z czasem w swą gestię organizację zbytu, dostaw do punktu skupu, sprawy rozliczeń itp. Cały lub prawie cały proces produkcji i wymiany zostanie ujęty w ramy zespołowego działania.

Kółko rolnicze stanie się „wielkim", socjalistycznym przedsiębiorstwem rolnym o charakterze spółdzielni usługowo-produkcyjnej, której członkowie będą wspólnie gospodarowali przy pomocy wspólnych narzędzi — na *swych indywidualnych parcelach.* Mówiąc inaczej, kółko rolnicze będzie ośrodkiem, spełniającym funkcje *kolektywnego przedsiębiorstwa, które gospodaruje na indywidualnych parcelach.* Kółko rolnicze będzie więc organizatorem, a faktycznie i kierownikem produkcji oraz wymiany gospodarstw chłopskich. Siłą rzeczy przejmie również coraz większą część inwestycji rolniczych danej zbiorowości. (Wzrost wspólnej akumulacji jest warunkiem wzrostu wspólnych środków, zespołowej własności chłopów zrzeszonych w kółkach rolniczych).

W ten sposób dokonają się stopniowo dość zasadnicze przemiany w życiu gospodarczym wsi. Dokona się *uspołecznienie procesu produkcji i wymiany.* Chłop będzie niejako właścicielem dwóch gospodarstw, indywidualnego i zespołowego (kółka rolniczego), przy pomocy ktorego będzie gospodarował na swej parceli. Będzie to gospodarka zupełnie niepodobna do dzisiejszej, przy której nieuchronną koniecznością stanie się połączenie obu jej form. Następnym etapem w rozwoju kółka rolniczego będzie więc przekształcenie go we wspólnotę produkcyjną, z chwilą gdy jego właściciele (udziałowcy) zdecydują się połączyć swe działki ziemi i gospodarować w sposób konsekwentnie socjalistyczny." (Podkreślenia moje — R. W.).

Obraz, który rysuje tow. Mieszczankowski, wydaje się nam zbyt prostolinijny, bezkonfliktowy. zbyt automatyczny. Doświadczenie i aktualna rzeczywistość wsi dają podstawy do twierdzenia, że w toku rozwoju kółek będą powstawać konflikty i trudności, a rzeczą główną będzie przygotowanie się do pokonywania tych trudności, do tworzenia warunków i przesłanek ułatwiających rozwijanie form i bazy społecznego działania kółek rolniczych. Trudności te tym łatwiej będą pokonywane im mocniejsza będzie partia na wsi, im lepiej organizacje partyjne w gromadach będą kierowały działalnością kółek rolniczych i samorządu chłopskiego w ogóle.

Poza tym wydaje mi się, że istnieje szereg możliwych form i metod przyszłego rozwoju wsi w kierunku socjalizmu.

Na niektórych terenach kraju być może rozwój potoczy się rzeczywiście w sposób omówiony przez Mieszczankowskiego. Będzie to prawdopodobnie przede wszystkim tam, gdzie mamy stosunkowo niewielkie rozwarstwienie społeczne wsi, gdzie przypada sporo ziemi na jednego zatrudnionego w rolnictwie i na jedno gospodarstwo chłopskie, gdzie brak sił roboczych na wsi, a ludność wiejska ma duże możliwości znalezienia pracy poza rolnictwem. Ale i tutaj możliwość takiego rozwoju nie oznacza bynajmniej jego konieczności. I tutaj istnieje możliwość innego wariantu — powstawania, równolegle z rozwijającymi się kółkami rolniczymi, nowych spółdzielni produkcyjnych, zbliżonych do dotychczasowego typu. Spółdzielni składających się z byłych gospodarzy indywidualnych, którzy *właśnie na podstawie praktyki pracy kółek rolniczych* i przy pomocy

członków naszej partii, działających zgodnie z jej polityką określoną przez III Zjazd — *doszli do przekonania*, że pora przejść do zespołowej gospodarki na roli. I którzy bynajmniej nie zrywając przyjaznych więzów z chłopami, nadal gospodarującymi indywidualnie, pozostając dalej w kółku rolniczym, łączą swoje gospodarstwa w jedno, tworzą spółdzielnię produkcyjną.

Zresztą dlaczego kółka rolnicze nie mogą przez swój rozwój i upowszechnienie przyśpieszać powstawania spółdzielni? Dlaczego ich powstanie musi dopiero nastąpić z chwilą, gdy osiągną szczyt swego rozwoju, a właściwie swój kres?

Dlatego tezy Mieszczankowskiego wydają mi się mocno wątpliwe.

Nie jest to spór, który musimy rozstrzygnąć dzisiaj. Możemy pozostawić jego rozstrzygnięcie *praktyce*. Praktyce właśnie kółek rolniczych, ich realnej działalności, ich doświadczeń — i doświadczeń chłopów pracujących. Skoro określiliśmy zgodnie cel wyrażający się — by użyć wyrażenia Mieszczankowskiego — w gospodarowaniu na ziemi w sposób konsekwentnie socjalistyczny, to problem tej czy innej drogi przestaje być zasadniczy, staje się sprawą *celowości* i *konkretnej analizy*.

Sądzę, że artykuł Mieszczankowskiego nawraca w pewnym sensie do pewnego doktrynerstwa, do pośpiesznego, zbyt pośpiesznego uogólniania.

Bo jakże inaczej wytłumaczyć, że Mieszczankowski natychmiast po zacytowanym przeze mnie opisie perspektyw naszego rolnictwa, polemizując z nie określonymi bliżej „aktywistami partyjnymi", oświadcza:

„Można i należy udowadniać, *że w ten właśnie sposób* wieś nasza dojdzie do socjalizmu. Można i należy wykazywać, że w warunkach Polski nie możemy inaczej budować socjalizmu na wsi, że *droga wskazana przez plenum Października a skonkretyzowana i zatwierdzona na III Zjeździe — jest jedyna*. Należy jednak podkreślić rzecz daleko ważniejszą w tej chwili. Okres zasadniczych dyskusji na temat dróg rozwoju wsi polskiej mamy już za sobą. Droga generalna została wytknięta i nie ma co deliberować nad jej słusznością. Chodzi przede wszystkim o wcielenie jej w życie". (Podkreślenia moje — R. W.)

Z tym zgodzić się *nie można*.

Nie można zgodzić się przede wszystkim z tym, że perspektywa nakreślona przez tow. Mieszczankowskiego — to „droga, wskazana przez plenum Października, a skonkretyzowana i zatwierdzona na III Zjeździe". VIII Plenum i III Zjazd istotnie wytyczyły perspektywę socjalistycznego rozwoju wsi przez umasowienie kółek rolniczych, ale bynajmniej *nie* w charakterze *jedynej drogi*.

Zarówno na VIII Plenum, jak na III Zjeździe mówiono o kółkach rolniczych jako o odpowiadającej poziomowi świadomości szerokich mas chłopskich formie organizacyjnej, która by pomagała indywidualnym rolnikom w podnoszeniu produkcji ich gospodarstw, a zarazem przyzwyczajała ich do najrozmaitszych form zespołowego działania. Ale mówiono również — chociażby w referacie tow. Gomułki w ustępie cytowanym przez Mieszczankowskiego na początku jego artykułu — o spółdzielniach produkcyjnych, powstających w wyniku organizatorskiej i propagandowej działalności partii, bez jakiegokolwiek administracyjnego nacisku, z własnej chłopskiej woli, z chłopskiego gospodarskiego rozsądku. Mówił o nich tow. Gomułka w referacie wstępnym i tow. Ochab w referacie poświęco-

nym sprawom rolnym. Mówią o nich i uchwały Zjazdu. Zadanie propagowania i organizowania takich spółdzielni jest i w dalszym ciągu pozostanie istotnym zadaniem pracy partyjnej na wsi.

Może ktoś powiedzieć: artykuł Mieszczankowskiego poświęcony jest kółkom rolniczym. Byłoby to słuszne, gdyby artykuł omawiał *tylko* sprawy kółek rolniczych. Rzecz w tym, że artykuł w końcowej części, zacytowanej przez nas niemal w całości, nie ogranicza się do zagadnień kółek rolniczych. Przedstawia *całokształt* polityki partii w dziedzinie socjalistycznej przebudowy wsi, zagadnienie *perspektywy* socjalistycznego rozwoju wsi polskiej. A tych zagadnień bez uwzględnienia spółdzielczości produkcyjnej omawiać nie można, jeżeli się chce zachować wierność uchwałom VIII Plenum i III Zjazdu, jeżeli się chce dać prawidłową, słuszną wytyczną działania aktywowi partyjnemu i gospodarczemu na wsi.

Bardzo wiele obecnych spółdzielni — to gospodarstwa dobre, opierające się na świadomości korzyści zespołowego działania, osiągające niezłe rezultaty produkcyjne i zapewniające swym członkom wysokie dochody. Samorządność większości dzisiejszych spółdzielni nie może ulegać wątpliwości.

Nie może też się nie zmieniać stosunek do tych spółdzielni ich sąsiadów — chłopów indywidualnych. Co prawda, często istnieje jeszcze niechęć między indywidualną a spółdzielczą częścią wsi, dzielą je jeszcze te czy inne złe wspomnienia (wspomnienia naruszeń dobrowolności i złych spółdzielni „minionego okresu" u chłopów indywidualnych a wybryków antyspółdzielczych zimy 1956—1957 r. u spółdzielców). Ale rzecz w tym, że są to właśnie wspomnienia przeszłości. Że teraźniejszość jest już inna w wielu wypadkach, a powinna być inna wszędzie. Że coraz częściej zdarzają się wypadki przyjaznej współpracy między wsią indywidualną a spółdzielnią, zwłaszcza tam, gdzie spółdzielnia rzeczywiście przoduje w rozwoju wysokowydajnej gospodarki rolnej. Na pewno jest naszym zadaniem, by to właśnie był kierunek przyszłego rozwoju. A to znaczy, że będą słabnąć i zanikać również złe reakcje uczuciowe i asocjacje myślowe, jakie pojęcie spółdzielczości produkcyjnej dziś jeszcze budzi u poważnej części chłopów pracujących. Teraźniejszość będzie przemawiała przeciwko przeszłości, a za przyszłością.

Sformułowania M. Mieszczankowskiego mogą — podług mego przekonania — wywrzeć pod pewnymi względami szkodliwy wpływ na naszą praktykę. Zwłaszcza zaś może być szkodliwy kategoryczny ton, z jakim M. Mieszczankowski przedstawia swoje osobiste poglądy jako politykę III Zjazdu.

„Życie Gospodarcze" czytuje przecież sporo młodych ekonomistów-rolników, młodych agronomów, organizatorów kółek rolniczych. Jeśli wezmą oni tezy M. Mieszczankowskiego za wyraz polityki partii, jeśli zaczną je głosić i wcielać w życie — to do jakich następstw może to doprowadzić?

Mamy tereny — chociażby Wielkopolskę i Pomorze — gdzie spółdzielnie produkcyjne stanowią poważny sektor rolnictwa. Cóż tym spółdzielcom powie agronom, którego pociągnęły tezy M. Mieszczankowskiego o jedynej jakoby drodze rozwoju wsi, nakreślonej przez III Zjazd?

Mamy w wielu województwach grupy chłopów, przeważnie byłych spółdzielców, którzy już obecnie poważnie myślą o powrocie do zespołowej gospodarki. Na pewno nie jest to jeszcze zjawisko masowe. Ale i względem zjawisk niemasowych należy zająć stanowisko, zwłaszcza kie-

dy działają one w kierunku pożytecznym, pożądanym przez partię. A co tym chłopom mógłby powiedzieć konsekwentny zwolennik koncepcji M. Mieszczankowskiego?

Dlatego sądzę, że trzeba niedwuznacznie stwierdzić: jesteśmy za rozwojem kółek rolniczych jako szerokiej, masowej organizacji samorządu chłopskiego, prowadzącej pracę nad podniesieniem poziomu produkcji rolnej w kraju i przygotowującej swą działalnością socjalistyczną przebudowę wsi polskiej. Będziemy w najbliższym okresie koncentrować się na umocnieniu i upowszechnieniu kółek rolniczych, gdyż stanowią one dziś węzłowe ogniwo, którego uruchomienie pozwoli nam rozwiązać te zasadnicze zadania naszej polityki na wsi. Ale to nie znaczy bynajmniej, że zdejmujemy z porządku dnia sprawę spółdzielczości produkcyjnej.

Nie będziemy narzucać chłopu spółdzielczości produkcyjnej wbrew jego woli, nie będziemy tworzyć spółdzielni produkcyjnych na niezdrowych podstawach gospodarczych. Nie będziemy tego czynić, ponieważ praktyka dowiodła nam, że ta droga nie prowadzi do spółdzielczości produkcyjnej opartej na przekonaniach jej członków, zdolnej do rozwoju i osiągania wysokich wyników. Ale — jak mówił o tym tow. Gomułka w swym referacie zjazdowym — będziemy szczerze mówili z chłopami pracującymi o spółdzielczości produkcyjnej, a tam, gdzie ich poglądy zgodzą się z naszymi, będziemy im pomagali w organizowaniu opartych na zasadzie dobrowolności nowych samorządnych spółdzielni produkcyjnych.

Kółka rolnicze — to droga wskazana przez III Zjazd. Droga niewątpliwie w chwili obecnej *główna, najbardziej masowa*. Ale *nie jedyna* i nie tak schematyczna, jak kreśli to tow. Mieszczankowski w swym artykule.

ADAM ŁASKI

W kwestii oceny poglądów Kautsky'ego

W numerze 38 „Życia Gospodarczego" z 1958 r. ukazał się artykuł T. Kowalika poświęcony nowemu wydaniu pracy K. Kautsky'ego pt. „Kwestia rolna". Autor podjął w nim próbę dania syntetycznej oceny poglądów Kautsky'ego na kwestię rolną. Z poglądami Kowalika zamieszczonymi w wyżej wymienionym artykule polemizuje L. Rzendowski na łamach „Nowych Dróg" (nr 2 z roku 1959) w artykule pt. „Na marginesie «Kwestii rolnej» K. Kautsky'ego". Warto tu zauważyć, iż spór o ocenę poglądów, które Kautsky głosił na przełomie XIX i XX wieku, nie jest nowy. Wiadomo np., iż Lenin wysoko cenił prace Kautsky'ego o kwestii rolnej, publikowane w tym okresie. W latach trzydziestych bieżącego stulecia jednak usunięto w cień zasługi teoretyczne Kautsky'ego, natomiast podkreślano i wyolbrzymiano różne jego prawdziwe czy rzekome potknięcia ideologiczne i teoretyczne w celu uzasadnienia tezy, iż Kautsky już wówczas wypaczał naukę marksizmu.

Wymienione artykuły dowodzą, że spór o Kautsky'ego bynajmniej się jeszcze nie zakończył.

Zanim przejdziemy do omówienia meritum sporu, scharakteryzujemy pokrótce poglądy obu autorów.

T. Kowalik twierdzi, że stanowisko marksistów w kwestii agrarnej w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. wyrażało się w głoszeniu i obronie następujących tez:

1) koncentracja kapitalistyczna w rolnictwie wiedzie w sposób nieuchronny do pauperyzacji i proletaryzacji chłopstwa z jednej strony i powstania wielkich gospodarstw rolnych, zatrudniających siłę najemną — z drugiej;

2) powyższy proces nosi postępowy charakter, albowiem przygotowuje grunt pod przyszłą socjalistyczną gospodarkę w rolnictwie;

3) wszelkie przeciwstawianie się temu procesowi (np. przez obronę drobnej gospodarki chłopskiej przed ruiną czy dostarczanie środków do jej umocnienia) ma charakter wsteczny i nie może być popierane przez partię socjaldemokratyczną. Z tych samych względów partia nie może poprzeć żądań chłopskich idących w tym kierunku.

Stanowisko to — jak stwierdza Kowalik — zajmowali zarówno Engels, jak i Kautsky. Powołuje się on np. na stanowisko Engelsa w sprawie kongresu nantejskiego socjalistów francuskich w 1894 r., będące — jak pisze Kowalik — „antysojuszowe i w istocie rzeczy antychłopskie",

Z drugiej strony — stwierdza autor — zrozumiano, że takie stanowisko nie wystarcza. Dostrzeżono potrzebę odrębnego programu agitacji na wsi i przedstawiono na zjeździe socjaldemokracji niemieckiej we Wrocławiu w 1895 r., projekt „dość niewinnego zresztą programu rolnego", opracowanego przez komisję. Kautsky ocenił ten program jako budzący wśród chłopów „złudne nadzieje na poprawę ich bytu, na wzmocnienie ich prywatnej własności". Określając stanowisko Kautsky'ego jako dogmatyczne i doktrynerskie, Kowalik stwierdza, że na szczęście powzięto uchwałę w sprawie gruntownego zbadania stosunków rolnych. W rezultacie tych badań i polemik ukazały się dwie prace: wzmiankowana wyżej praca Kautsky'ego oraz książka Davida „Socjalizm i rolnictwo". Bilans tych badań jest — jak określa Kowalik — „zdumiewający i paradoksalny".

„Oto w obronie słusznej w swych pierwotnych intencjach sprawy, w obronie idei programu agrarnego, powstała niemarksistowska, drobnoburżuazyjna książka Davida, książka, która jest zwykłą apologią drobnej własności i «kultury obórki».

Obronie zaś niesłusznej tezy politycznej, obronie szkodliwego dogmatu odrzucającego chłopstwo pracujące w ramiona burżuazji, literatura socjalistyczna zawdzięcza powstanie wybitnego dzieła ekonomicznego, śmiało rozwijającego marksowską teorię koncentracji..."

Książka Kautsky'ego jest — według Kowalika — „wewnętrznie sprzeczna, rozdarta". Z jednej strony bowiem stwierdza ona złożoność i długotrwałość procesów rozwoju kapitalizmu w rolnictwie i niemożliwość szybkiej proletaryzacji chłopstwa (wbrew uprzednio głoszonym poglądom), a z drugiej zaś nadal głosi tezę o reakcyjności całego chłopstwa, o niemożliwości trwałego sojuszu robotniczo-chłopskiego, o niemożliwości obrony przez partię drobnej własności, której wywłaszczenie jest warunkiem poprzedzającym socjalizm. Jedyną możliwą polityką partii w tych warunkach jest stanowisko neutralności, wyczekiwania, aż burżuazja wykona swą „brudną robotę". Linia tego „rozdarcia" biegnie między I i II tomem wspomnianej pracy.

Stąd też powstał wówczas — zdaniem Kowalika — dylemat: „albo socjalizm, albo obrona małorolnego". Ci, którzy głosili konieczność obrony chłopa, rezygnowali z socjalizmu w rolnictwie, natomiast ci, którzy pozostali wierni socjalizmowi, „pchali drobnych chłopów w objęcia partii burżuazyjno-reformatorskich".

„Dylemat ten — pisze Kowalik — stał się przyczyną rozdarcia ideowego socjalizmu, przy czym obie strony zajmowały stanowisko błędne, dla sprawy socjalizmu szkodliwe. Tak miała się rzecz z socjaldemokracją niemiecka".

W polemice z artykułem Kowalika Rzendowski nie godzi się z tezą, iż marksiści nie mogli sobie dać rady z wymienionym dylematem. Rzendowski również nie godzi się z opinią, że Kautsky głosił niemożliwość trwałego sojuszu proletariatu z pracującym chłopstwem.

Rzendowski podaje w wątpliwość tezę Kowalika, iż Kautsky w obronie złej sprawy napisał wybitną książkę, natomiast David w obronie słusznej sprawy napisał niemarksistowską, drobnoburżuazyjną książkę. Prace Davida — stwierdza Rzendowski — „w zasadzie broniły złej sprawy — starały się podważyć marksizm w zagadnieniach agrarnych. A „Kwestia rolna" była i jest praktycznym, opartym na bogatym materiale wykładem marksizmu. Trzeba tu uznać, że w zasadzie broniła słusznej sprawy" (str. 104).

Kautsky — zdaniem Rzendowskiego — daleki był od myśli, że socjaldemokracja może nie brać w obronę drobnego chłopa. Uważał natomiast, iż socjaldemokracja nie może stanąć w poprzek prawidłowości rozwoju społecznego (str. 104). Dlatego też chłopi nie mogą od socjaldemokratów oczekiwać obrony swego specyficznego systemu gospodarki, natomiast w pełni powinni liczyć na poparcie w walce o „rozszerzenie ochrony pracy na swe własne gospodarstwa i osoby" (Kautsky).

Rzendowski pisze dalej: „Socjaldemokracja — jak mówił Kautsky — broni ich człowieczeństwa, popiera walkę o zachowanie siły życiowej. Tej obrony chłopstwa Kautsky wcale nie rozumiał wąsko — nie był przeciwny świadomej ingerencji w procesy społeczne właściwe kapitalizmowi. Wyłączał tylko ingerencję dowolną, to znaczy ingerencję sprzeczną z tendencjami rozwoju społecznego. Już z tego wynika, że Kautsky bynajmniej nie odrzucał chłopów w ramiona burżuazji" (str. 105).

Aby potwierdzić tezę, iż Kautsky stał na stanowisku sojuszu robotniczo-chłopskiego, Rzendowski powołuje się na świadectwo Lenina, który cytuje wypowiedź Kautsky'ego w liście do Plechanowa. Z wypowiedzi tej wynika, iż Kautsky wyraża ideę: „trwałej wspólnoty interesów" między proletariatem a chłopstwem „na cały okres walki rewolucyjnej" w Rosji. Rzendowski powołuje się również na wypowiedź Lenina zamieszczoną w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym", a dotyczącą programu agrarnego rosyjskiej socjaldemokracji. W wypowiedzi tej Lenin stwierdza, iż Kautsky uważał sojusz proletariatu i chłopstwa za warunek zwycięstwa rewolucji w Rosji.

Według Rzendowskiego trudno sądzić, aby Kautsky mógł zajmować inne stanowisko w odniesieniu do Niemiec. W konkluzji Rzendowski stwierdza, że chociaż Kautsky nie rozwinął konsekwentnie problemów wciągnięcia chłopstwa do rewolucyjnej walki przeciwko burżuazji i problemów obrony jego interesów, to jednak nie bronił złej sprawy. Złej sprawy bronił dopiero wiele lat później, gdy stał się renegatem marksizmu.

* * *

Artykuł Kowalika w części poświęconej omówieniu stanowiska Davida i jego zwolenników wymaga pewnych wyjaśnień, ponieważ — jak świadczy zresztą o tym artykuł Rzendowskiego — może być niejednoznacznie interpretowany.

Można by się zgodzić z poglądami Kowalika, jeśliby przyjąć, iż przez „dobrą sprawę" rozumie on wysunięcie „idei programu agrarnego", stwierdzenie potrzeby programu czy też hasła w „obronie chłopstwa małorolnego". Niewątpliwie bowiem problem zdobycia przez partię wpływów na wsi był zagadnieniem wówczas aktualnym i realnym.

Kowalik jednak nie ogranicza się do takiego ujmowania „dobrej sprawy". Uważa, iż „dobrą sprawą" było również przedstawienie na zjeździe we Wrocławiu „dość niewinnego zresztą programu rolnego". Należy więc dokonać tu pewnego rozróżnienia między zrozumieniem konieczności sformułowania programu agrarnego a przedstawieniem i uzasadnieniem takiego programu.

Otóż godząc się z koniecznością opracowania programu agrarnego, można mieć wątpliwość, czy opracowanie i uzasadnienie przedstawione na zjazdach socjaldemokracji niemieckiej było do przyjęcia dla partii socjalistycznej. Odwołajmy się tu do faktów. Na frankfurckim zjeździe socjalde-

mokracji niemieckiej w 1894 r. Vollmar wysuwając wniosek dotyczący opracowania programu agrarnego uzasadniał go m. in. w ten sposób, iż pomoc i poparcie udzielane drobnej gospodarce chłopskiej winny zmierzać do jej umocnienia i utrwalenia. Jest to całkowicie realne, albowiem rozwój gospodarczy prowadzi w kierunku zmniejszania się obszaru gospodarstw, których liczba stale wzrasta. Prawa ekonomiczne noszą inny charakter w przemyśle, a inny w rolnictwie. Jeśli wielka gospodarka zachowuje jeszcze swą wyższość, to tylko dlatego, że prowadzona jest w sposób ekstensywny. Rozwój ekonomiczny prowadzi jednak do intensyfikacji gospodarstw, a to wymaga stałego zmniejszania obszaru gospodarki [1]).

Dla wywarcia większego wrażenia na zjeździe, Vollmar powołał się przy tym na rzekomą aprobatę przez Engelsa wyników kongresu nantejskiego w kwestii rolnej. Jak wiadomo, Engels energicznie zaprotestował przeciw temu, przesyłając sprostowanie do dziennika „Vorwärts", w którym przypomniał raz jeszcze swoją ocenę kongresu nantejskiego, a zwłaszcza zdanie mowiące o tym, iż rozwój kapitalizmu w sposób nieuchronny ruguje drobną gospodarkę z rolnictwa. Założenia przeto programu, uzasadniane na zjeździe frankfurckim, a także wrocławskim, miały rewizjonistyczny wobec marksizmu charakter. A sam program? Program oparty był na tych założeniach. Głosił dość umiarkowane hasła burżuazyjnego rozwoju rolnictwa nie naruszające podstaw ekonomicznych obszarnictwa, hasła w gruncie rzeczy korzystne dla chłopów bogatych, mało zaś lub wcale nie będące w interesie biedoty chłopskiej. Nie był więc socjalistycznym programem agrarnym, nie był też radykalno-demokratycznym programem walki przeciwko przeżytkom feudalnym i obszarnikom. Sprzyjał on — i tu niewątpliwie Kautsky miał słuszność — umacnianiu burżuazyjnych tendencji wśród chłopstwa i złudzeń co do przyszłości drobnotowarowej gospodarki.

Reasumując, idea „wyjścia partii na wieś" z programem agrarnym była niewątpliwie „dobrą sprawą", ale założenia, jak i treść przedstawionego na zjeździe programu „dobrą sprawą" nie były. A to chyba Rzendowski miał na myśli, krytykując stanowisko Kowalika. Przy czym wydaje się, że książka Davida nie miała na celu obrony „idei programu agrarnego", lecz rozwinięcie oraz szczegółowe uzasadnienie założeń i treści programu rewizjonistycznego. Przecież spór toczył się nie tylko o potrzebę „wyjścia partii na wieś" i może nie tyle o formę tego wyjścia (program agitacji czy też poszczególne hasła), ile o treść pracy partii wśród chłopów. Marksiści rozpatrywali to zagadnienie biorąc za podstawę założenie o socjalistycznej przebudowie przemysłu i rolnictwa. Rewizjoniści natomiast mówili o „socjalizmie" w mieście i gospodarce drobnotowarowej na wsi.

Jeśli chodzi o Kautsky'ego i w ogóle marksistów w tym okresie, to stali oni niewątpliwie przed trudnym zagadnieniem politycznym, którego rozwiązanie przyniósł dopiero wiele lat później leninizm. Problem stosunku do chłopstwa Kautsky, słusznie zresztą, rozpatrywał w aspekcie walki o socjalizm. Pod tym kątem widzenia ujmował on również sprawę uzyskania przez partię wpływów na wsi. Uważał jednak, iż partia nie może bez zastrzeżeń akceptować wszystkich żądań chłopskich, lecz tylko takie, które nie kolidują z interesami walki proletariackiej. Podobne stanowisko zresztą zajmował wówczas i Lenin. Analizując np. projekt programu rolnego PPS opubliko-

---

[1]) Por. Protokoll über Verhandlungen des Parteitages der SPD, Frankfurt 1894, str. 143 i nast.

wanego w 1905 r. [2]), Lenin na ogół ocenił go negatywnie. Niemniej jednak wyrażał się z aprobatą o niektórych szczegółowych hasłach zawartych w programie. Za kryterium oceny haseł programowych Lenin przyjmował ich zgodność lub niezgodność z walką o przewrót demokratyczny i socjalistyczny. Z tego punktu widzenia Lenin uważał, iż programowe hasła unarodowienia ubezpieczeń zboża od pożaru, prawodawczego popierania przez państwo tworzenia spółek rolnych oznaczają w ówczesnych warunkach „schlebianie instynktom własnościowym". Natomiast punkty „Zniesienie wszelkich ograniczeń co do kupowania ziemi działowej... zniesienie szarwarków i podwód (powinności w naturze)" traktował jako „czysto marksistowskie żądanie minimalne". Analizując ewentualne hasła partii w sprawie obrony chłopstwa Kautsky odrzucał możliwość wysunięcia żądań chroniących chłopa jako producenta i właściciela. Natomiast uważał za możliwe opracowanie haseł ochrony chłopów jako ludzi pracy. Niektórzy teoretycy ruchu robotniczego zdogmatyzowali tę myśl Kautsky'ego ze szkodą dla walki proletariatu. Np. w szeregach SDKPiL przez długi czas istniało przekonanie, iż wszelkie poparcie żądań chłopskich dotyczących podziału ziemi obszarniczej nosiłoby reakcyjny i antysocjalistyczny charakter.

Zagadnienie, jakie wyłoniło się na przełomie XIX i XX w., nie sprowadzało się po prostu do dylematu: „albo socjalizm, albo obrona małorolnego". Doceniając konieczność „wyjścia partii na wieś" marksiści dostrzegali swe zadanie w wypracowaniu takich haseł dla wsi, które by broniąc interesow chłopskich przybliżały równocześnie masy chłopskie do walki proletariatu o socjalizm.

Wysuwając określone hasła ochrony chłopstwa, Kautsky zdawał sobie sprawę z ich niepopularności na wsi. Dlatego też liczył nie tyle na sojusz robotniczo-chłopski, ile na neutralizację chłopstwa. W „Kwestii rolnej" twierdził on, iż chłopi niechętnie ustosunkowaliby się do haseł ich ochrony jako ludzi pracy, a nawet występowaliby przeciwko takim hasłom, gdyż ochrona taka ograniczałaby ich prace na własnym gospodarstwie. Kautsky pisał: „Gdyby chłopi domagali się rozszerzenia ochrony pracy na swe własne gospodarstwa i osoby, to nigdzie nie znaleźliby gorętszej pomocy niż u socjaldemokracji. Jak wiadomo jednak, nie mają oni z tym nic wspólnego i broniliby się przeciwko temu jak najbardziej zaciekle. Domagają się oni obrony swego specyficznego systemu gospodarki przed postępami rozwoju ekonomicznego, a tego socjaldemokracja nie może im zapewnić" [3]).

Głosząc politykę neutralności partii wobec chłopstwa Kautsky czynił jedyny wyjątek w odniesieniu do Rosji rewolucyjnej, przy czym uzasadniał to tym, iż w Rosji przeważa gospodarka wielka, która jest gospodarką zacofaną i feudalną, a zatem zadośćuczynienie żądaniom chłopskim nie będzie krokiem wstecznym, albowiem wydajność gospodarki drobnej bynajmniej nie ustępuje tam wydajności gospodarki wielkiej. Ponadto utworzenie drobnych, wolnych gospodarstw chłopskich stanowić będzie punkt wyjścia do szybkiej koncentracji kapitalistycznej w rolnictwie.

Inna natomiast sytuacja istniała w krajach zachodnioeuropejskich o wysoko rozwiniętych, wyspecjalizowanych folwarkach kapitalistycznych. Tu hasła chłopskie nosiły — zdaniem Kautsky'ego — reakcyjny cha-

---

[2]) Por. W. Lenin — Socjalizm a chłopstwo, t. 9, str. 304 i nast.

[3]) Kautsky — „Kwestia rolna", „Książka i Wiedza", 1958, str. 432.

rakter. Warto dodać, iż nawet w stosunku do Rosji Kautsky nie zajmował zdecydowanego stanowiska. Świadczy o tym cytowany przez Lenina artykuł zamieszczony w „Die Neue Zeit" pt. „Chłopi a rewolucja w Rosji", w którym Kautsky pisał:

„Rewolucyjny ruch miejski powinien zachować neutralność w kwestii stosunków między chłopami a obszarnikiem. Nie ma on żadnych podstaw, aby stawać między chłopami a obszarnikiem, występować w obronie tego ostatniego przed pierwszymi; jego sympatie są całkowicie po stronie chłopstwa" [4]).

Nawiązując do tego ustępu Lenin podkreśla, iż zawiera on „miejsca niejasne" i „poszczególne nieścisłości", spowodowane „pobieżnym charakterem" uwag Kautsky'ego i „niedostateczną znajomością programu agrarnego rosyjskiej socjaldemokracji" (tamże str. 227).

Rozumowanie, jakie przez analogię przeprowadza Rzendowski mówiąc, że jeśli w odniesieniu do Rosji Kautsky popierał politykę sojuszu robotniczo-chłopskiego, to musiał taką samą politykę głosić i wobec Niemiec — jest zupełnie nieuzasadnione i niezgodne z faktycznym stanem rzeczy.

Natomiast słusznie chyba podkreśla Rzendowski doniosłość teoretyczną „Kwestii rolnej" Kautsky'ego i nieprzemijającą wartość szeregu jej sformułowań. Jest ona aktualna w swych najistotniejszych rozważaniach i dla nas ze względu na recydywy rewizjonistycznych koncepcji o kwestii rolnej w niektórych środowiskach.

Trzeba jednak obok tych bezspornych zasług Kautsky'ego w dziedzinie teorii i polityki rolnej dostrzegać i te koncepcje praktyczno-polityczne, które okazały się błędne. I tu trzeba zaznaczyć, że jeśli rozwój historyczny potwierdził słuszność nakreślonych w „Kwestii rolnej" tendencji ekonomicznego rozwoju rolnictwa, to z drugiej strony nie zweryfikował polityki „neutralności" głoszonej przez niego, a opartej na tezie, iż partia nie może popierać żądań chłopskich, nie sprzeniewierzając się przy tym socjalizmowi.

Ostatnie zagadnienie — to problem „rozdarcia" między I i II tomem „Kwestii rolnej", poruszony przez Kowalika. Czy rzeczywiście istniało „rozdarcie" między I i II tomem pracy Kautsky'ego, między teorią agrarną a polityką agrarną, którą głosił? Teza ta wydaje się dość ryzykowna. Wiadomo przecież, iż marksistowska teoria agrarna, zawierająca określenie głównych prawidłowości i tendencji ekonomicznego rozwoju rolnictwa, nie mogła dać jakiejś recepty na politykę partii w kwestii chłopskiej. Polityka ta mogła być wypracowana w zależności od konkretnych warunków miejsca i czasu. W pewnych określonych warunkach polityka neutralności mogła mieć zastosowanie, jak to podkreślał Lenin. Polityka taka nie była sprzeczna z marksistowską teorią agrarną. Ale nie była to jedyna możliwa polityka, czego Kautsky w „Kwestii rolnej" nie widzi. Wielkość Lenina polegała m. in. i na tym, iż przezwyciężył kautskistowski schemat neutralności (związany niewątpliwie z niedocenianiem przez Kautsky'ego subiektywnego czynnika w rewolucji) i wypracował podstawowe założenia polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego, polityki, która znalazła potwierdzenie w życiu.

---

[4]) Cyt. wg. W. Lenina t. 8, str. 226.

Z międzynarodowego ruchu robotniczego

XXVI Kongres Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii

Blisko 500 delegatów reprezentujących komunistów angielskich obradowało w Londynie w okresie świąt wielkanocnych podczas XXVI Kongresu Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii. Kongres ten, według zgodnej opinii zarówno delegatów, jak i obserwatorów zagranicznych, w sposób zdecydowany różnił się od szeregu poprzednich kongresów, które przebiegały w atmosferze niezwykle gwałtownych ataków wszystkich sił antykomunistycznych kraju i w atmosferze zaciekłej obrony ze strony naszej bratniej partii. Do tego po XX Zjeździe KPZR doszły głębokie trudności wewnętrzne. Iluzje co do możliwości zasadniczych przemian kapitalizmu, szerzące się w angielskim ruchu robotniczym w wyniku długotrwałego bezkryzysowego rozwoju kapitalizmu powojennego, nie pozostały bez wpływu również na szeregi partii komunistycznej. Głębokie rozczarowanie, a w wielu wypadkach wręcz załamanie pewnej części członków partii, spowodowane ujawnieniem na XX Zjeździe KPZR wypaczeń w życiu i działaniu państwa socjalistycznego, wypadki w 1956 r. na Węgrzech, wreszcie własne błędy o charakterze sekciarskim — stworzyły glebę, na której wyrósł w okresie 1956 i 1957 r. gwałtowny atak rewizjonizmu na partię, atak zagrażający w pewnej chwili samemu jej istnieniu. Partia podjęła i musiała podjąć zdecydowaną walkę z tymi, którzy za drzewami poszczególnych nowych elementów w kapitalizmie przestali widzieć las nie zmienionych podstawowych sprzeczności tego ustroju, z tymi, którzy w wielkim rozrachunku XX Zjazdu zauważyli tylko zło, obciążające przeszłość, a nie dostrzegli początku głębokiej odnowy całego międzynarodowego ruchu robotniczego, z tymi wreszcie, którzy z wypaczeń centralizmu demokratycznego wyciągali wnioski kwestionujące samą zasadę budowy partii rewolucyjnej klasy robotniczej. Punktem kulminacyjnym tej walki wewnętrznej był poprzedni XXV Kongres w 1957 r. Partia brytyjska zdołała odeprzeć atak wymierzony przeciwko zasadom organizacyjnym i linii politycznej opartej na marksizmie-leninizmie. Nie obyło się jednak bez istotnych strat, które znalazły wyraz w osłabieniu wpływów politycznych partii, jak też w wystąpieniu z niej blisko 7.000 członków na ogólną liczbę około 35.000.

Wrogowie partii w obozie burżuazji, jak też wśród prawicy Partii Pracy, zapowiadali niechybną jej śmierć, rychłe zejście z areny politycznej kraju. Nawet szczerzy sympatycy idei socjalistycznej spośród lewicy labourzystowskiej częstokroć kwestionowali rację istnienia samodzielnej partii komunistycznej w angielskim ruchu robotniczym. Twierdzili oni, że należy raczej dążyć do skupienia wszystkich konsekwentnie lewicowych elementów w Partii Pracy, aby walczyć o zmianę jej po-

lityki w kierunku klasowym i rzeczywiście socjalistycznym.

Wydaje się dziś, że najtrudniejszy okres partia ma już poza sobą. Życie, ten podstawowy sprawdzian słuszności koncepcji politycznych, wykazało jałowość negacji rewizjonistycznej, a jednocześnie w sposób zdecydowany postawiło przed partią zadanie przezwyciężenia wszelkich naleciałości sekciarstwa w jej działalności i teorii.

Trwająca od 1957 r. stagnacja w rozwoju gospodarczym Anglii, objawy kryzysowe roku 1958, które znalazły wyraz w znacznym wzroście liczby bezrobotnych, ciężka sytuacja górników — zachwiały wiarę w „zreformowany neokapitalizm". Sytuacja w Labour Party, która oficjalnie w swoim programie uchwalonym w 1955 r. zrezygnowała z socjalizmu jako celu swej walki politycznej oraz brak sprecyzowania linii działania lewicy tej partii — coraz wyraźniej potwierdzają konieczność istnienia partii komunistycznej, która by była w stanie wnieść do angielskiego ruchu robotniczego rewolucyjną i klasową świadomość. Wielu uczciwych towarzyszy, którzy odeszli od partii w okresie gwałtownego nacisku rewizjonistycznego, zaczyna sobie zdawać sprawę z braku perspektyw jakiejkolwiek działalności poza partią albo wbrew niej.

W tej sytuacji przebiegały przygotowania do XXVI Kongresu, w tej atmosferze odbywał się sam kongres. Szeroka dyskusja poprzedzająca go, jak i dyskusja kongresowa wykazała, że partia wkroczyła zdecydowanie na drogę konsolidacji. Wystąpienia delegatów i atmosfera na kongresie świadczyły o tym, że członkowie partii otrząsnęli się, że odzyskali zaufanie we własne siły, że szukają i niejednokrotnie potrafią znaleźć drogi dotarcia do mas, włączenia się w rozwiązanie problemów, które nurtują pracujących Anglii. Delegaci ze wszystkich stron kraju donosili o wzroście liczby członków partii w wyniku kampanii prowadzonej w ciągu kilku ostatnich miesięcy o 3 600 osób, co pozwoliło częściowo wyrównać straty poniesione po XXV Kongresie. Delegaci mówili również o zwiększonej aktywności członków partii, o wzroście możliwości współpracy i wzmacniającej się więzi z poszczególnymi kołami ruchu robotniczego, zarówno w pracy związkowej, jak i politycznej. W odróżnieniu od poprzedniego kongresu zagadnienia rewizjonizmu i dogmatyzmu zajmowały stosunkowo mniej miejsca. Widać było wyraźnie, że partia coraz bardziej skupia swoją uwagę na konkretnym działaniu, że dyskusja nad sprawami, które zostały przesądzone przez życie, przestaje być dla niej pierwszoplanowym problemem. Z wyraźnym zadowoleniem powitał kongres przyjacielskie zaproszenie do powrotu do partii, skierowane przez sekretarza generalnego tow. Gollana do tych, którzy opuścili partię, lecz nadal popierają sprawę komunizmu. Postulat ten wysuwano już zresztą w czasie dyskusji przedkongresowej.

Referat, wygłoszony przez tow. Gollana w imieniu komitetu wykonawczego partii, oraz projekt uchwały politycznej skoncentrowały się na najważniejszych zagadnieniach obecnej sytuacji Anglii. Stwierdzono realną możliwość zacieśnienia jedności ruchu robotniczego; partia w drodze energicznych wysiłków może te możliwości przekształcić w rzeczywistość, aby rozwiązać podstawowe zadanie polityczne w nadchodzących wyborach do parlamentu: przepędzić konserwatystów i doprowadzić do powrotu do władzy rządu labourzystowskiego, z jednoczesnym wprowadzeniem do parlamentu posłów komunistycznych. W tym celu partia komunistyczna poprze kandydatów labourzystowskich; w 18 zaś okręgach, w których wystawi własnych kandydatów, skieruje ogień walki przeciwko konserwatystom. Duży nacisk zarówno w referacie, jak i w dyskusji położono na walkę z bezrobociem, o wzrost płac, zasiłków dla bezrobotnych i emerytów. Referat polityczny

zwrócił szczególną uwagę na takie problemy, jak zwolnienia robotników, zamrożenie realnych płac przy jednoczesnym wzroście wydajności pracy, próby ograniczenia uprawnień związków zawodowych, wykorzystania bezrobocia do pogorszenia sytuacji materialnej klasy robotniczej. Wysunięto tu hasło: nie może być powrotu do głodnych lat trzydziestych, okresu wielkiego kryzysu i katastrofalnego bezrobocia w Anglii. Walcząc pod tym hasłem partia komunistyczna będzie mogła rozszerzać swoje wpływy wśród pracujących i jednoczyć ich w walce o realizację konkretnego programu antykryzysowego. Podstawowe postulaty tego programu — to dążenie do skrócenia czasu pracy do 40 godzin tygodniowo z zachowaniem poziomu zarobków, szeroki plan budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, rozszerzenie wymiany handlowej z krajami socjalistycznymi i zniesienie wszelkiej dyskryminacji w tej dziedzinie, pomoc dla krajów nie rozwiniętych przez udzielanie im nisko oprocentowanych pożyczek.

Dalsze istotne żądanie, wysuwane przez partię w walce z groźbą kryzysu, dotyczy nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu. Nacjonalizację tę jednak, w odróżnieniu od poprzednich, należy przeprowadzić w interesie pracujących, a nie w interesie monopoli. Oznacza to przede wszystkim, że nie może ona być obciążona olbrzymimi sumami odszkodowań na rzecz byłych właścicieli. Wreszcie ostatni punkt programu antykryzysowego obejmuje zmniejszenie o połowę wydatków zbrojeniowych z przeznaczeniem zaoszczędzonych sum na emerytury i budownictwo socjalne.

W walce o realizację tego programu, jak również w walce o uwzględnienie postulatów dotyczących zmiany polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii w kierunku odprężenia szczególnie istotna jest współpraca z lewicą Labour Party i wspólne działanie na rzecz zmiany linii politycznej jej kierownictwa.

Dużo uwagi poświęcono zarówno w referacie, jak i w dyskusji propagandzie partyjnej, a zwłaszcza zwiększeniu oddziaływania dziennika partyjnego Daily Worker.

Mocno akcentowano w referacie i w dyskusji zagadnienia internacjonalizmu proletariackiego, podkreślając jednocześnie znaczenie brytyjskiej drogi do socjalizmu. Taki jest — jak wiadomo — tytuł i treść deklaracji programowej Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, która zakłada, że w warunkach brytyjskich zjednoczony ruch robotniczy, skupiając większość ludności może zdobyć i utrzymać trwałą większość parlamentarną, zdolną — przy poparciu narodu w dokonaniu przemian socjalistycznych — przekształcić parlament w skuteczne narzędzie woli narodu.

Z dużym zadowoleniem delegaci powitali na kongresie przedstawicieli 18 bratnich partii, w tym PZPR, a szczególnie przedstawicieli KPZR i KP Chin, które pierwszy raz były reprezentowane na kongresie angielskich komunistów. Gorąca atmosfera towarzyszyła dyskusji toczącej się wokół walki z kolonializmem. Piękną manifestacją internacjonalizmu było uczczenie przez zebranych chwilą milczenia pamięci Afrykańczyków, którzy zginęli w czasie ostatnich walk w Nyassie.

Aby oddać atmosferę konkretnej i rzeczowej dyskusji, która cechowała kongres, warto wspomnieć o niektórych zagadnieniach poruszonych w wystąpieniach delegatów. Delegatka z osiedla górniczego w Szkocji mówiła o tym, jak żony górników przy pomocy szeregu akcji zorganizowanych przez miejscowych działaczy komunistycznych odparły próby podwyższenia komornego. O walce przeciwko podwyżkom komornego wspomniało również szereg innych delegatów. Dużo uwagi poświęcono zagadnieniom walki o 40-godzinny tydzień roboczy, o podwyżkę płac. Przedstawi-

ciel dokerów mówił o szerzącym się w portach i stoczniach bezrobociu i o metodach przedsiębiorców, którzy wykorzystują ciężką sytuację do nacisku na płace. Mówiono o formach i metodach pracy partyjnej w wielkich zakładach. Szczególną bojowością odznaczały się wystąpienia górników, co jest zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę trudną sytuację górnictwa Wielkiej Brytanii, w której zamknięto już blisko 40 kopalń. „Do jakich szaleństw ten system jeszcze doprowadzi? — zapytał bezrobotny górnik. — W naszym rejonie wielu ludzi nie ma czym zapalić w kominku, a górnicy chodzą bezrobotni".

Szczególne zadowolenie delegatów wywołał fakt, że demokracja i centralizm znalazły dobitny wyraz zarówno w nowym statucie partii, jak i w przebiegu obrad i w wyborach władz partii.

Niewątpliwie zdrowym objawem było wprowadzenie szeregu nowych aktywistów do kierownictwa partii. W skład komitetu wykonawczego weszło szereg lokalnych działaczy, którzy zdobyli sobie autorytet w terenie i cieszą się zaufaniem swoich organizacji.

Podsumowując dyskusję tow. Gollan podkreślił, że wykazała ona zgodność poglądów delegatów z generalną linią polityczną partii. „W Wielkiej Brytanii istnieje baza dla wielkiego ruchu ludowego" — powiedział Gollan. Wzmagając swą działalność na rzecz jedności mas pracujących partia komunistyczna w wyborach nie będzie walczyła przeciwko Labour Party, ale przeciwko konserwatystom.

Omawiając w związku z tym stosunki między partią komunistyczną a Labour Party Gollan podkreślił, że utworzenie rządu labourzystowskiego nie stanowi celu końcowego, lecz że aktualna będzie dalej walka o bardziej postępową politykę Labour Party. W aspekcie tego zadania nie ma sprzeczności między wzrostem sił lewicy labourzystowskiej a rozbudową partii komunistycznej.

Wiele uwagi poświęcił tow. Gollan w swym końcowym przemówieniu walce przeciwko sekciarstwu, odpowiadając na pewne akcenty sekciarskiego stosunku do współpracy z dołowymi działaczami Labour Party i związków zawodowych, które znalazły wyraz w niektórych wystąpieniach. „W walce o brytyjską drogę do socjalizmu zaczynać musimy od zbudowania masowej partii" — stwierdził Gollan. Z poczuciem optymizmu i realności zadania został przyjęty przez delegatów apel o zwerbowanie 8 000 nowych członków partii do następnego kongresu w 1961 r. „Nie zbudujemy wielkiej partii kąpiąc się w blasku sukcesów państw socjalistycznych. Liczy się to, co zrobimy dla brytyjskiej klasy robotniczej, dla narodu brytyjskiego" — podkreślił tow. Gollan.

„Był to najlepszy kongres w ciągu ostatnich lat" — stwierdzało wielu delegatów. Narady jego nosiły rzeczowy, roboczy charakter.

W.

ZYGMUNT KOZŁOWSKI

Regulowanie cen w rolnictwie

(Na marginesie książki M. Pohorillego)

Toczącą się u nas od dwóch z górą lat dyskusję w sprawie polityki cen w rolnictwie wzbogaciła w ostatnich tygodniach poważna praca. Książka tow. M. Pohorillego*) jest niewątpliwie godną omówienia pozycją tej stosunkowo bogatej dyskusji.

Praca składa się z pięciu rozdziałów. W rozdziale I omawia się przyczyny rozwoju interwencjonizmu państwowego w dziedzinie cen produktów rolnych. Trzy rozdziały środkowe poświęcone są kolejno polityce cen w rolnictwie USA, Francji i Anglii. Ostatni, odrębny rozdział stanowi „Podsumowanie".

Konstrukcja jest w tej pracy swoistym problemem. Sprawę tę porusza autor w przedmowie wskazując, że teoretycznie biorąc możliwe były dwa rozwiązania konstrukcyjne pracy. Jedno, zastosowane przez niego, polega na tym, że poszczególne rozdziały omawiają po kolei problematykę poszczególnych krajów, i drugie, nie zastosowane — mogło być oparte na „systematyzacji głównych metod oddziaływania na ceny" i analizie tych metod według dokonanej systematyki. Mimo uznania, że drugie rozwiązanie jest „przejrzyste dla czytelnika i pociągające dla ekonomisty", autor wybrał rozwiązanie pierwsze, kierując się troską o konkretność analizy.

Niestety wybór nie wydaje się szczęśliwy. Głównym celem przyświecającym autorowi w pracy nie jest ani pełny, ani systematyczny opis polityki interwencjonistycznej poszczególnych krajów, lecz ustalenie, analiza i ocena podstawowych metod interwencjonizmu kapitalistycznego w ich ogólnej postaci. Dlatego też (aby uniknąć powtórzeń) autor nie przedstawia w żadnym z omawianych krajów całokształtu polityki w zakresie regulowania cen w rolnictwie. Wybiera natomiast wszędzie niektóre charakterystyczne elementy systemu oddziaływania państwa na ceny. Temu celowi lepiej — wydaje się — służyłoby odrzucone przez autora rozwiązanie konstrukcyjne.

Trzeba jednak przyznać, że nie jest to sprawa zasadnicza. Praca tow. M. Pohorillego nie jest głównie relacją o ewolucji systemów polityki gospodarczej w wybranych krajach. Przedstawiając brakujący w naszej literaturze ekonomicznej usystematyzowany, konkretny materiał na temat interwencjonizmu ekonomicznego niektórych krajów kapitalistycznych w określonej dziedzinie gospodarki, sta-

*) Maksymilian Pohorille — „Regulowanie cen rolnych w niektórych krajach kapitalistycznych", Warszawa 1953, PWN.

nowi ona głównie krytyczną analizę podstawowych koncepcji teoretycznych, na których ten interwencjonizm we wszystkich tych krajach się opiera.

Tylko pozornie mogłoby się na podstawie tytułu wydawać, że praca M. Pohorillego, poświęcona amerykańskiej, angielskiej i francuskiej polityce cen w rolnictwie, mówi o całkowicie obcych nam aspektach tej niezwykle aktualnej problematyki.

W istocie rzeczy jednak dzięki metodzie, jaką się autor posługuje dokonując analizy cudzych spraw i doświadczeń, dzięki temu, że nie poprzestaje na opisie faktów, ale daje zawsze ich teoretyczne ujęcie, dalej dzięki temu, że opis i analiza tych zagadnień opierają się na celowej selekcji oraz doborze problemów węzłowych i istotnych między innymi z punktu widzenia zadań rozwiązywanych przez naszą politykę gospodarczą, książka ta zbliża się do zainteresowań polskiego czytelnika.



Jakie są przyczyny szczególnego rozwoju w większości współczesnych krajów kapitalistycznych interwencjonizmu państwowego właśnie w dziedzinie regulowania cen produktów rolnych? Pytanie to, postawione na samym wstępie pracy tow. M. Pohorillego, ma znaczenie nie tylko ogólnoteoretyczne. Wiąże się ono w wielu swoich aspektach z problemami praktycznymi stojącymi współcześnie także przed naszą polityką gospodarczą w zakresie stosunków z rynkiem rolnym. Jak ogólnie wiadomo, zmierzając do zniesienia obowiązkowych dostaw stoimy przed koniecznością stworzenia nowego systemu spójni rynkowej. Jaki to może być system?

Choć w sferach ekonomistów przeważa dziś u nas w sposób zdecydowany i nieomal jednomyślny pogląd, że system laissez-faire jest tu nie do pomyślenia, to jednak jeszcze bardzo niedawno można było czytać gromkie artykuły wołające o taki i tylko taki system jako jedyne zabezpieczenie przed biurokratyzmem i administratorstwem w ekonomii. Jeszcze ważniejsze jest jednak to, że utopie liberalistyczno-rynkowe pokutują po dziś dzień w umysłach niemałej części terenowych działaczy chłopskich i są przez nich krzewione wśród chłopów pod hasłami pozostawienia spraw rolnictwa samym chłopom, nieprzeszkadzania chłopom itp.

Z drugiej strony można jeszcze u nas często w sferach działaczy gospodarczych rolnictwa, obok ostatnich Mohikanów laissez-fairyzmu, spotkać także niepohamowanych bałwochwalców burżuazyjnego interwencjonizmu agrarnego. (Nieraz są to te same osoby). Ich zdaniem, interwencjonizm ten ozłaca wprost rolnictwo. Warto przestudiować liczby przytoczone za burżuazyjnymi ekonomistami przez M. Pohorillego, aby przekonać się, iż w istocie rzeczy rolnictwo kapitalistyczne dzięki interwencjonistycznej działalności państwa uzyskuje zwrot tylko części tej wartości dodatkowej, którą oddało monopolom kapitalistycznym, że otrzymuje ją nie od monopoli, ale od konsumenta, że osiąga ją nie całe „rolnictwo", ale przeważnie jego określone grupy...

Analizując przyczyny rozwoju interwencjonizmu państwowego na rynku rolnym autor nie poprzestaje — jak to czyni większość burżuazyjnych ekonomistów — na podkreśleniu szeregu specyficznych cech produkcji rolnej, sposobu kształtowania się kosztów w rolnictwie, dotkliwych dla rolnictwa skutków wahań cen itp. Wszystkie te zjawiska istniały bowiem i dawniej, kiedy o interwencjonizmie państwowym nie było mowy. „Przyczyny tego zjawiska tkwią nie (może byłoby lepiej powiedzieć „nie tyle" — Z. K.) w ogólnych właściwościach produkcji rolnej

(które mają istotne znaczenie, jeżeli chodzi o konkretne metody regulowania cen), lecz w szczególnej sytuacji, w jakiej znalazło się rolnictwo wielu krajów kapitalistycznych w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej" (str. 28). Konkretyzując tę tezę autor pisze:

„W okresie imperializmu zaostrzają się wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu. Ujęte w kleszcze monopoli (monopole opanowują zarówno dziedzinę zbytu, jak zaopatrzenia) rolnictwo znajduje się w szczególnie ciężkiej sytuacji. Dysproporcje między rozwojem rolnictwa i przemysłu pogłębiają się, zaostrza się problem rynków dla artykułów rolniczych...

Obawa przed konsekwencjami społecznymi (masowa ruina drobnych rolników, strajki chłopskie, wzrost niezadowolenia w masach chłopskich) i ekonomicznymi (gwałtowny spadek siły nabywczej rolnictwa i niewypłacalność rolników) kryzysu rolnego zmusza rządy przodujących państw kapitalistycznych do polityki regulacji cen produktów rolnych". (str. 45 i 46).

Czytelnik niniejszych refleksji na pewno nie przyjmie tych sformułowań za nowe. Są to stare, znane w nauce marksistowskiej tezy. Tow. Pohorille wyprowadza je tu jednak od nowa nie z ogólnej teorii marksizmu, ale z danych i materiałów, którymi dla uzasadnienia czegoś wręcz przeciwnego posługują się ekonomiści burżuazyjni. Trzeba w związku z tym przyznać autorowi, że nie obawia się on powtórzenia starej, choćby najbardziej wyszarzałej prawdy, jeśli ona właśnie tą prawdą pozostała. Jest to o tyle godne podkreślenia, że z drugiej strony nie można autorowi w żadnym wypadku zarzucić braku stanowiska względem nowoczesnych obserwacji i koncepcji burżuazyjnej nauki ekonomicznej.

Tak np. zanim autor dochodzi do sformułowania wyżej scharakteryzowanego wniosku, analizuje najpierw szereg współczesnych teorii burżuazyjnych z tego zakresu, jak np. tzw. teorię „pełnych żołądków". Posługując się danymi zaczerpniętymi od S. Shepherda i innych autor wykazuje, iż przeczą one powszechnej na Zachodzie tezie przytoczonej przez T.W. Schulza, że rzekome absolutne prawie nasycenie rynku produktów rolnych (w krajach rozwiniętego kapitalizmu) wynika z działania dwóch czynników:

1) procent przyrostu naturalnego jest stosunkowo niski i pozostaje w tyle za procentem wzrostu produkcji rolniczej;

2) dochodowa elastyczność popytu na żywność jest mała z powodu wysokiej stopy życiowej ludności.

Przytoczone przez tow. Pohorillego liczby przeczą obu tym tezom. Gdzie indziej omawiając szczególnie destrukcyjne dla rolnictwa skutki żywiołowych wahań cen, będące główną przyczyną tego, że o interwencjonizm państwowy w tym zakresie walczą sami producenci rolni, tow. M. Pohorille włączył do zagadnienia w interesujący sposób problemy tzw. „efektów nieproporcjonalnych" w rolnictwie, tzw. efekt lub prawo Kinga oraz tzw. efekt transmisji sektora handlowego*), uzasadniając tym samym szczególną wrażliwość dochodów rolniczych na wahania cen.

Wydaje mi się jednak, że autor nie wyczerpał wszystkich istotnych przyczyn, które spowodowały, że w ostatnich dziesięcioleciach interwencjonizm państwowy tak zdecydowanie wkroczył do polityki rolnej czołowych krajów kapitalistycznych. W pewnym miej-

*) Pierwszy polega na tym, że zwiększenie produkcji w latach urodzaju powoduje więcej niż proporcjonalny spadek cen, drugi zaś na tym, że spadek cen uzyskiwanych przez producentów rolnych jest zwykle stosunkowo silniejszy niż spadek detalicznych cen artykułów spożywczych wskutek sztywności niektórych kosztów dystrybucji i obrony przez kapitalistów absolutnych rozmiarów marży handlowej.

scu słusznie wskazuje on, że we współzależności, jaka zachodzi między koniunkturą w rolnictwie a koniunkturą ogólną, ta ostatnia odgrywa rolę decydującą i że to raczej od ogólnej koniunktury i przebiegu cyklu kapitalistycznego zależy sytuacja w rolnictwie niż odwrotnie. Wskutek konieczności jasnego przeciwstawienia swego punktu widzenia niektórym amerykańskim ekonomistom autor zajmuje jednak w tej sprawie zbyt skrajne stanowisko i moim zdaniem skłonny jest nie doceniać drugiej strony tej współzależności, tzn. wpływu rolnictwa na przebieg ogólnego cyklu. Tymczasem, nie doceniając w pełni roli rolnictwa w kształtowaniu ogólnego procesu reprodukcji kapitalistycznej, nie można — moim zdaniem — nigdy wyjaśnić do końca tego rzekomego paradoksu, jakim jest fakt, iż właśnie tu kapitalistyczny interwencjonizm państwowy zaszedł być może najdalej. Interwencjonizm agrarny — jak wolno przypuszczać — nie byłby tak powszechnie popierany, gdyby nie spełniał pewnych szerszych funkcji. Otóż wolno — wydaje mi się — zaryzykować twierdzenie, że przy jego pomocy podejmuje się próby oddziaływania na ogólny cykl reprodukcyjny. Chodzi przy tym o podejście do rolnictwa nie tylko jako do jednego z działów gospodarki narodowej stanowiącego istotny rynek dla związanych z nim gałęzi przemysłu np. traktorowego itp. Jak wiadomo, w teorii J. M. Keynesa za główną dźwignię regulowania cyklu uznaje się regulowanie procesu inwestycyjnego. Jak łatwo się zorientować, oznacza to ograniczenie się do jednostronnego oddziaływania na proces reprodukcji wyłącznie przez regulowanie akumulacji. Otóż można — wydaje mi się — widzieć w rozwiniętym przez praktykę polityczno-gospodarczą krajów kapitalistycznych interwencjonizmie agrarnym uzupełnienie tego interwencjonizmu próbą oddziaływania także na drugą stronę procesu reprodukcji, jakim jest społeczne spożycie. Regulowanie bowiem rozmiarów produkcji rolnej i cen oddziaływa w sposób zasadniczy na *ogólne rozmiary spożycia*, gdyż — jak wiadomo — wydatki na artykuły żywnościowe stanowią około 40% całego budżetu rodzin pracowniczych w krajach zachodnich. W tym świetle należy interwencjonizm agrarny uważać za immanentną część całokształtu prób oddziaływania na przebieg procesu reprodukcji. To, że nie uczynił tego J. M. Keynes, dałoby się wyjaśnić specyficzną sytuacją rolnictwa w Anglii, gdzie rodzima produkcja rolnicza wyjątkowo nie odgrywa tej roli, jaką spełnia we wszystkich innych krajach.



Z wyjątkiem bodajże tylko Anglii celem interwencjonizmu agrarnego w większości rozwiniętych krajów kapitalistycznych jest ograniczenie rozmiarów produkcji rolnej i utrzymanie na tej podstawie poziomu cen i dochodów rolnictwa, którym grozi stały spadek.

Cóż może więc być wspólnego między doświadczeniami tego rodzaju polityki a naszą teorią cen, która musi rozwiązać zupełnie przeciwstawne zadania pobudzania wzrostu produkcji rolnej w zgoła odmiennych warunkach, kiedy stałe rezerwy popytu na produkty rolne pozwalają w ogóle nie obawiać się tendencji spadkowej cen?

Wydaje mi się, że jest tylko jedna taka wspól a dziedzina, w której doświadczenia mogą być nawzajem spożytkowane. Obejmuje ona problematykę metod i sposobów oddziaływania na ceny w rolnictwie dla uzyskania takich czy innych skutków.

Chodzi o to, że te metody i sposoby — niezależnie od tego, jakim służą celom — muszą być podporządkowane pewnym wewnętrznym i autonomicznym wymaganiom, które w swej najogólniejszej postaci są podobne, gdyż wiążą się z charakterem produkcji rolnej i konsumpcji, a nie z charakterem ustroju ekonomicznego. Każde takie oddziaływanie musi się liczyć z kompleksem procesów, które automatycz-

nie wprawia w ruch, musi brać pod uwagę system mechanizmów, za pośrednictwem których dociera do celu, musi uwzględniać wiele różnorodnych, różnokierunkowych, krzyżujących się reakcji, które wywołuje i które są mniej lub bardziej podobne. Wszystko to składa się na naukę o mechanizmie rynkowym i sposobach oddziaływania za jego pomocą na produkcję rolną i konsumpcję żywności. W tym zakresie, sądzę, doświadczenia krajów kapitalistycznych mogą być przez nas wykorzystane.

Doświadczenia te potwierdzają np. pewną najogólniejszą prawdę, że regulowanie cen w rolnictwie nie może być oparte na izolowanym oddziaływaniu na poszczególne ceny, lecz — aby być skuteczne — musi się liczyć z kompleksowym charakterem całokształtu cen w rolnictwie. Dlatego też oddziaływanie to musi mieć na celu stworzenie określonego *systemu cen.*

Ale czym jest system cen? Jakie są jego cechy? Osobiście uważam dokonaną przez M. Pohorillego analizę szczegółowych — żeby tak rzec — technicznych doświadczeń czołowych krajów kapitalistycznych w zakresie regulowania cen, ich klasyfikację i krytykę za cenną właśnie z tego punktu widzenia, że zbliża nas ona do określenia pojęcia systemu cen w rolnictwie. System ten stanowi kompleksowy, wewnętrznie powiązany układ, odznaczający się określoną stabilnością i elastycznością i spełniający określone zadania w zakresie wpływu na poziom produkcji rolnej, jej strukturę i rozwój poszczególnych gałęzi oraz w zakresie kształtowania dochodów różnych grup producentów.

Wymaganie stabilności systemu cen jest z jednej strony postulatem rolnictwa i rolników. Wyraża on w sobie ich sprzeciw przeciwko żywiołowym wahaniom cen i ich destrukcyjnym wpływom. Z drugiej strony są elementy stabilności niezbędne same przez się w każdym programie gospodarczym. Takim programem jest też każdy system cen, jeżeli stanowi zwarty i wewnętrznie zharmonizowany układ.'

Praktyka interwencjonizmu państwowego na Zachodzie dowodzi, jak trudno jest ustalić ten właściwy i pożyteczny stopień stabilności systemu. Olbrzymia suma negatywnych doświadczeń amerykańskiego interwencjonizmu związana jest między innymi ze zbytnim usztywnieniem systemu, z próbami absolutyzacji wymagania jego stabilności. Wyraża się to zwłaszcza w zbyt sztywnym podejściu do problemu parytetu, dla którego przyjmowano przedawnioną podstawę, oraz w nadmiernym i zbędnym usztywnieniu poszczególnych relacji cen. Na podłożu tych doświadczeń rodzi się jednak możliwość teoretycznego określenia tego, co i w jakim stopniu powinno w systemie cen być *stabilne*, a co i w jakim stopniu *elastyczne.* Niezwykle ciekawe są z tego punktu widzenia niektóre najnowsze doświadczenia francuskie i angielskie. Szczególnie interesująca jest zwłaszcza francuska koncepcja systemu cen kierunkowych, w którym elementy stabilności sprowadzają się do a) względnego ustabilizowania realnej wysokości ogólnego poziomu cen, b) przyjęcia pewnego programu docelowych relacji cen, w którego kierunku cały system ewoluuje w określonym tempie. Jednocześnie odznacza się ten system dużą elastycznością: nie usztywnia parytetu, nie eliminuje całkowicie sezonowych wahań cen (w tym zakresie, w jakim te wahania są ekonomicznie racjonalne) itd. W ogóle nowoczesną koncepcję dobrego systemu cen można — mówiąc obrazowo — sprowadzać do idei dobrze uresorowanego, lecz posiadającego sztywną i stabilną konstrukcję pojazdu, w którym oba elementy: mocny i stabilny szkielet oraz elastyczne, dobrze amortyzujące resory składają się na sprawny mechanizm. Z tego właśnie względu za niezwykle cenne należy uznać np. angielskie koncepcje i doświadczenia w zakresie rozluźnienia zbyt automatycznego związku między cenami płaconymi producentom rolnym a cenami detalicznymi żywności. Zbyt wielka różnica między tymi cenami jest oczywiście szkodliwa i nie daje się długo utrzymać. Pewne jednak rozluźnienie zależności między tymi dwiema

cenami może oddać polityce gospodarczej bardzo poważne usługi. Jak stwierdza tow. Pohorille, „System ten działa — według określenia Whethama i Royce'a *) jak sito, które jedne zmiany cen zatrzymuje, inne zaś przepuszcza, pozwalając im tym samym oddziaływać na dochody rolników i wpływać na decyzje produkcyjne". Mechanizm ten może odegrać decydującą rolę w wyznaczeniu jakiegoś nowego kierunku produkcji i spożycia. Najskuteczniej osiąga się taki cel wówczas, kiedy dla pożądanego kierunku można — do czasu jego przyjęcia się w produkcji — ustalić stosunkowo wysokie ceny uzyskiwane przez producenta, a dla pobudzenia wzrostu konsumpcji danych artykułów — stosunkowo niskie ceny detaliczne. Tylko wówczas tendencje działające w obu dziedzinach produkcji i konsumpcji mają zgodny kierunek. W każdym innym analogicznym wypadku napotykają one hamulce i sprzeczności.

„Wielostronna rola ceny, wielość spełnionych przez nią funkcji ekonomicznych sprawia, iż każda próba regulowania cen natrafia nieuchronnie na szereg sprzeczności". To jest zdanie autora. Dodajmy też od siebie: Wobec niezwykle skomplikowanego charakteru mechanizmu cen każde działanie w tej dziedzinie wywołuje wiele wtórnych oddziaływań. Uruchomienie jakiejkolwiek dźwigni wprawia w ruch wiele różnorodnych mechanizmów, które sprawiają, że otrzymuje się w wyniku wiele nieprzewidzianych efektów.

Czy sprawa przedstawia się tak jednak tylko wskutek naszej nieznajomości tych mechanizmów?

Ileż wysiłku włożono na Zachodzie w ich poznanie! Co prawda, rezultaty są znacznie skromniejsze od zamierzeń. Czy nie jest to jednak winą przede wszystkim systemu kapitalistycznego, który z góry radykalnie pomniejsza ich efektywność? Wywody autora w pełni uzasadniają tę tezę — przewijającą się czerwoną nicią w całym tekście, a zwłaszcza podtekście pracy. Niemniej jednak i tam poszukiwania te nie są pozbawione rezultatu. Wynika to choćby stąd, iż nieraz, kiedy się stwierdza, że coś np. nie udało się Amerykanom, trzeba jednocześnie uznać, że z całkowitym powodzeniem rozwiązali to Francuzi itp.

Czyż nie zakrawa wprost na paradoks, że u nas, gdzie nie ma ustrojowych hamulców wykorzystania zdobyczy nauki w zakresie regulowania i kierowania rynkiem, przez długi czas w ogóle nie rozwijaliśmy tej nauki!

Trudno w tak krótkiej relacji streścić choćby skromną część szczegółowych problemów z zakresu metodyki regulowania mechanizmu cen, omawianych przez autora w trzech rozdziałach poświęconych USA, Francji i Anglii. Z konieczności trzeba poprzestać na niektórych wybranych zagadnieniach. Przytoczone jednak przykłady ilustrują zarówno charakter problemów analizowanych przez autora, jak i sposób ich opracowania.

* *
*

Praca tow. M. Pohorillego jest krytyczną analizą zarówno teoretycznych koncepcji, jak i społeczno-politycznej praktyki burżuazyjnego internacjonalizmu agrarnego. Krytyka jest więc istotą tej książki. Z przyjemnością trzeba podkreślić, że jest to krytyka na ogół przekonująca.

Niemniej jednak — wydaje mi się — w marksistowskiej krytyce aktualnych teorii burżuazyjnej ekonomii na temat współczesnego kapitalizmu metoda przyjęta w tej

---

*) E. H. Whetham, C. Royce: A record of Agricultural Price 1954—1956 „Farm Economics Branch School of Agriculture", Cambridge University, January 1957.

pracy stanowi tylko pewien etap. Jej istota polega na tym, że przeprowadza ona swoje dowody wyłącznie przy pomocy gotowych i końcowych wyników statystyki burżuazyjnej, opracowanych przez burżuzyjnych statystyków i ekonomistów. Nie próbuje zaś przedstawić własnych opracowań statystycznych na podstawie wyjściowych, źródłowych danych. Tym samym ogranicza swoje możliwości. Zilustruję to na przykładzie: w książce przytoczone są dane o spadku udziału producentów rolnych w cenie detalicznej żywności. Nie ma jednak — bo statystyka burżuazyjna tym się nie interesuje — danych o wzroście udziału zysku kapitalistycznego w tej cenie. Ponieważ zaś istnieje ekonomiczna prawidłowość względnego wzrostu kosztów handlowych, wymowa danych o spadku udziału producentów w cenie detalicznej produktu jest — wobec braku bezpośrednich danych o względnym wzroście zysku — stępiona.

Oczywiście, że tego rodzaju „przepracowanie" statystyki burżuazyjnej dla wydobycia z niej tego, co ona ukrywa, jest u nas niezwykle utrudnione, uciążliwe i w danym momencie — być może — niewykonalne.

Jest to jednak problem, który ekonomiści nasi muszą dostrzegać. Od jego rozwiązania bowiem zależy pogłębienie naszej krytyki ekonomii burżuazyjnej.

Pamiętnik obrony Zamojszczyzny*)

Zamojszczyzna, rozgrywające się tam wypadki zajmują poważne miejsce w tym rozdziale najnowszej historii Polski, któremu na imię okupacja hitlerowska. Niezwykłe nasilenie hitlerowskiego terroru w tym regionie kraju, akcja wysiedleńczo-kolonizacyjna, która miała być początkiem ogólnej eksterminacji Polaków, wreszcie burzliwy rozwój ruchu partyzanckiego spowodowały, że Zamojszczyzna przykuwa i długo jeszcze przykuwać będzie uwagę historyków, publicystów, a także pisarzy i filmowców. Dobrze się więc stało, że martyrologia i walka Zamojszczyzny uzyskały tak bezcenną dokumentację, jaką jest wydany niedawno, prowadzony niemal dzień po dniu z niezwykłą skrupulatnością, „Dziennik" dra Zygmunta Klukowskiego.

Siedemdziesięcioczteroletni dziś doktór medycyny Klukowski jest naprawdę postacią niezwykłą, mogącą być przykładem w toczącej się od lat w Polsce dyskusji o roli inteligenta na prowincji. We wstępie do „Dziennika", magister Mańkowski, młody historyk Lubelszczyzny, pisze, że dr Klukowski jest „przykładem zwycięstwa woli i charakteru nad marazmem prowincji, która wciąż jeszcze deprawuje wiele cennych indywidualności".

Tak, ten prowincjonalny lekarz, długoletni dyrektor szpitala w Szczebrzeszynie, miasteczku położonym w samym sercu dawnej ordynacji Zamojskich, jest autorem kilkudziesięciu poważnych monografii historycznych, które zdobyły mu dużo uznania w kraju i za granicą, a także wydawcą regionalnego czasopisma naukowego i niestrudzonym zbieraczem dokumentów i wspomnień. Powodowany tą pasją gromadził on podczas okupacji dokumenty dotyczące hitlerowskiej zbrodni na Zamojszczyźnie i działania polskiego ruchu oporu. Dokumenty te, w której recenzowany „Dziennik" odegrał wybitną rolę, wykorzystał on po wojnie jako świadek Polski na procesie norymberskim i jako biegły w procesie załogi obozu oświęcimskiego w Krakowie. Duże znaczenie dla badacza najnowszej historii Polski mają także wydane przez niego w latach 1945—1947 cztery tomy „Materiałów do dziejów Zamojszczyzny". Obecnie

*) Zygmunt Klukowski — „Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939—1944". Wstęp i redakcja Zygmunta Mańkowskiego, wyd. Lubelska Spółdz. Wyd., Lublin 1956, str. 461 i indeksy.

dr Klukowski, którego Polska Ludowa w dowód uznania zasług odznaczyła niedawno Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, przygotowuje obszerny tom dokumentów i wspomnień o działalności partyzantki radzieckiej na Zamojszczyźnie.

Z. Klukowski w konspiracji „Podwiński" związany był w latach 1942—1944 z obozem akowskim, toteż ulegał różnym charakterystycznym dla tego środowiska uprzedzeniom do ZSRR, Polskiej Partii Robotniczej itp. Niemniej jako kronikarz zachowuje obiektywny stosunek do obserwowanych wypadków. I tak krytykuje nieraz ostro bierność i nieudolność kierowników Zamojskiego Inspektoratu AK, a wyciągając wnioski z obserwacji obiektywnej rzeczywistości przyznaje, choć nieraz mimo woli, rację koncepcjom PPR.

„A po lasach gromadzi się coraz więcej mężczyzn z wysiedlonych wsi z przewagą b. wojskowych — napisał 7.XII 1942 r. podczas masowej akcji wysiedleńczej. — Uzbrojeni są w karabiny i ręczne granaty. Wszyscy oni opanowani są żądzą zemsty. Rwą się do jakiejś roboty, przede wszystkim do palenia i niszczenia tego, co pozostało w ich wsiach i zagrodach, żeby Niemcy nie korzystali z ich własności. Jak słyszałem, dowódcy, którzy w lasach skupiają koło siebie ludzi, z trudem powstrzymują ich od bezplanowej akcji. Czekają na rozkazy z góry. Należy się jednak spodziewać, że wkrótce zacznie się jakaś działalność na większą skalę, skierowana przeciw zaborcom. Oczywiście pociągnie to za sobą jeszcze większe represje, może więc być u nas bardzo gorąco. Jest to nieuniknione, ale chyba jeszcze gorsza jest absolutna bierność, z jaką ludzie pozwalają się masowo wysiedlać, wywozić, znęcać się nad sobą, nad kobietami i dziećmi" (str. 302).

„Rozkaz z góry" wprawdzie nie nadszedł. KG AK niechętnym okiem patrzyła na łamiącą koncepcję „stania z bronią u nogi" powstańczą walkę ludności Zamojszczyzny i ograniczyła się do wysłania na ten teren w maju 1943 r. tzw. „Kompanii Warszawskiej" kapitana „Żegoty". Ale niezależnie od reakcyjnych poglądów przywódców AK, rozwinął się na Zamojszczyźnie powszechny, ludowy ruch powstańczy, zapoczątkowany przez oddziały Batalionów Chłopskich. W bitwach pod Wojdą i Zaborecznem, w obronie Józefowa, w napadach na skolonizowane wsie, w walkach o tory kolejowe i śmiałych akcjach na Biłgoraj i Łukową załamał się obłędny plan Reichsführera SS, Heinricha Himmlera, skolonizowania Niemcami Zamojszczyzny jako ważnego elementu w „niemieckim wale na Wschodzie". Rozwój i sukcesy ruchu partyzanckiego na Zamojszczyźnie, który późną wiosną 1944 r. ograniczył do minimum rządy okupantów na tym terenie, pozwoliły drowi Klukowskiemu napisać 18.V. 1944 r. te znamienne słowa: „Teraz dopiero widzimy, jak wielką rolę może odegrać akcja sabotażowa i dywersyjna, prowadzona coraz intensywniej przez oddziały partyzanckie" (str. 425).

Wokół obrony Zamojszczyzny wytworzyła się udokumentowana czynem jedność wszystkich obrońców Polski. Jednakowo walczyli i umierali obok siebie żołnierze AK, GL i BCh oraz partyzanci radzieccy. „W ostatnich walkach pod Józefowem zginął komendant radzieckiego oddziału partyzanckiego, popularny „Miszka". Wczoraj o godzinie 11 wieczór pochowano go na cmentarzu w Hamerni, oddając przy tym wielką ilość strzałów" — zapisał dr Klukowski w swym „Dzienniku" pod datą 7.VI 1943 r. (str. 340). Warto przy tym zauważyć, że pamięć o Miszce Tatarze, podobnie jak i o wielu innych dowódcach partyzanckich, żyje po dziś dzień wśród mieszkańców Zamojszczyzny. W „Dzienniku" dr Klukowski stale podkreśla ogromną rolę, jaką dla losów społeczeństwa polskiego miało załamanie się w sierpniu 1943 r. hitlerowskiej akcji wysiedleńczej, prowadzonej z przerwami od 28.X. 1942 r. Objęła ona łącznie 297 wsi zamieszkałych przez 110 tys. ludności. Znaczna jej część zginęła podczas wysiedlenia, zmarła w obozie w Zamościu bądź też została zamordowana w obozach koncentracyjnych Majdanku i Oświęcimiu, którego załoga współdziałała

z Zamojską Komisją Wysiedleńczą majora SS Nerolda. Polski jednak opór zbrojny ograniczył zasięg wysiedleń, tępił i wypędzał kolonistów niemieckich, zmuszając wreszcie hitlerowców do rezygnacji ze swych planów. Obrona Zamojszczyzny wiązała też stale duże siły niemieckiego wojska i policji, a ataki na linie komunikacyjne wyrządzały poważne straty w zaopatrzeniu Wehrmachtu na froncie wschodnim. Wreszcie podczas obrony Zamojszczyzny prysła ostatecznie psychoza bierności w społeczeństwie polskim. Nie należy również zapominać, że skuteczność obrony Zamojszczyzny umożliwiły m. in. radzieckie zwycięstwa na froncie wschodnim. Dało się to zauważyć zwłaszcza latem 1943 r., kiedy to załamanie się Wehrmachtu pod Kurskiem pociągnęło za sobą odwołanie dywizji pacyfikujących Zamojszczyznę.

Wiele uwagi poświęcił autor „Dziennika" sprawie eksterminacji Żydów Zamojszczyzny, przeprowadzonej przez hitlerowców ostatecznie jesienią 1942 r., przy czym ta partia książki, ogłoszona kilka lat temu na łamach Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego, wywołała szerokie komentarze za granicą. W samym tylko Szczebrzeszynie hitlerowcy zamordowali ponad trzy tysiące Żydów, wśród nich wielu wysiedlonych z Poznańskiego. Dla charakterystyki oprawców znamienny jest fakt, iż dziewiętnastoletni żandarm Syring z miejscowego posterunku sam w ciągu kilku godzin zamordował pięćdziesiąt osób.

Z „Dziennika" Klukowskiego wynika, że nie wszyscy Żydzi Zamojszczyzny szli biernie na śmierć. Wielu ich zbiegło do lasów i wstąpiło do działających tam oddziałów partyzanckich. „Dziennik" mówi (str. 323) o pomocy, jakiej udzielała mordowanym Żydom ludność polska, ale przytacza również inne fakty, które autor piętnuje z całą pasją patrioty i humanisty.

Okupacja demoralizowała ludzi wyzwalając z nich najniższe instynkty. I tak zdarzały się wśród społeczeństwa polskiego hieny pomagające hitlerowcom w mordowaniu Żydów i rabujące ich dobytek. Tych to ma na myśli Klukowski, gdy pisze o cywilach wyciągających razem z gestapowcami i żandarmami ukrywających się Żydów z najrozmaitszych nor lub gdy maluje postacie „ludzi" bezwstydnie dźwigających całe toboły z nędznym żydowskim dobytkiem lub towarem z małych sklepików.

„Dziennik" dra Klukowskiego — to cała kopalnia nadzwyczaj ciekawych spostrzeżeń, problemów i informacji, których nie sposób omówić w krótkiej recenzji. I tak znajdujemy tam informacje o antyobszarniczych wystąpieniach służby folwarczne[j] i chłopów w końcu września 1939 r. podczas pobytu na Zamojszczyźnie Armii Czerwonej, dane o tajnym nauczaniu, o stosunkach polsko-ukraińskich itp. Z „Dziennika" widać, jak wielką wagę przywiązywała ludność Zamojszczyzny do następstw wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, jak podatny grunt znajdowała we wsiach propaganda PPR, oraz ile... naiwności wykazywał sam dr Klukowski łudząc się nadzieją na szybkie zakończenie wojny. Cała tragiczna i bohaterska problematyka okupowanej Polski w jej prowincjonalnym fragmencie znalazła swoje odbicie na łamach tego niezwykłego pamiętnika.

Wartość „Dziennika", który na pewno stanowi trwałą pozycję polskiej literatury pamiętnikarskiej, podnosi starannie wykonany indeks oraz dobre opracowanie graficzne. Szkoda natomiast, że wydawcy zrezygnowali z zilustrowania książki fotografiami, nieraz o dużej wartości dokumentalnej, których pokaźnym zbiorem rozporządza dr Klukowski.

Wojciech Sulewski

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Z międzynarodowego ruchu robotniczego

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I PRAKTYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO 1-6-100 020.

Cena w prenumeracie:
kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr 1-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 4.—

Nowe drogi

6 (120)

CZERWIEC - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (120)

CZERWIEC 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam 386. W-8. Podpisano do druku 1.VI.1959 r.

EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Co decydować będzie o wykonaniu programu rozwoju rolnictwa

Uchwała III Zjazdu partii zakłada wzrost produkcji rolnej w ciągu najbliższych 7 lat o 30 proc. Czy jest to dużo, czy mało? Najpierw od strony potrzeb. Trzeba tu przede wszystkim podkreślić, że w tym czasie ludność kraju zwiększy się mniej więcej o 15%, a więc połowa wzrostu produkcji przeznaczona zostanie na wzrost spożycia wynikający ze zwiększonej liczby ludności, a tylko połowa, czyli pozostałe około 15% — na wzrost spożycia na głowę ludności. Ogólny fundusz spożycia ma się zwiększyć w latach 1960—1965 o 33—35%, a spożycie na 1 mieszkańca o 23—25%.

Rzecz oczywista, że w strukturze spożycia, w miarę wzrostu stopy życiowej, coraz większą rolę odgrywać będą wyroby przemysłowe, a w tym artykuły trwałego użytku.

Przewaga udziału artykułów przemysłowych we wzroście funduszu spożycia nie może jednak pomniejszać znaczenia wzrostu konsumpcji artykułów pochodzenia rolniczego. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że w naszych warunkach każde podniesienie realnych dochodów ludności w pewnej mierze, a jeżeli chodzi o niżej zarabiających — w znacznej części kierować się będzie na zaspokajanie na wyższym poziomie potrzeb w zakresie spożycia artykułów pochodzenia rolniczego. Dotyczy to głównie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, mleka, przetworów mlecznych i jaj. Przewiduje się również poważny wzrost spożycia warzyw i owoców.

Sprzedaż mięsa i tłuszczów zwierzęcych (bez masła) wzrosła w ostatnich dwóch latach o 48%. Wskaźnik ten obok absolutnego zwiększenia spożycia obejmuje także zjawisko częściowej zmiany sposobu zaopatrzenia się wsi w tłuszcze i mięso, zjawisko zmniejszenia się roli rynku bazarowego na rzecz zaopatrzenia państwowego i spółdzielczego. Jednakże zwiększone spożycie tych artykułów np. w Warszawie o 35% lub w województwie katowickim o 23%, gdzie te zjawiska nie odgrywały żadnej istotniejszej roli, wskazuje na silną tendencję do wzrostu konsumpcji mięsa i tłuszczów. Tendencja ta utrzymuje się nadal, na co wskazuje wzrost sprzedaży tych artykułów w całym kraju w I kwartale br. w stosunku do I kwartału ub. roku o dalsze 15%. Przytoczone liczby ilustrują bardzo wymownie znaczenie wzrostu produkcji rolnej, a szczególnie produkcji zwierzęcej, dla zaspokojenia potrzeb ludności.

Podkreślić również należy wzrastającą wagę artykułów rolniczych i produktów przemysłowych pochodzenia rolniczego w naszym eksporcie. Udział tych artykułów w eksporcie w 1958 r. wzrósł już do 18%. Nie trzeba udowadniać, jakie to ma znaczenie dla całej naszej gospodarki.

Tak więc można stwierdzić, że zaplanowany wzrost produkcji rolnej o 30% jest koniecznym warunkiem wykonania zadań w dziedzinie podniesienia stopy życiowej ludności, rozwoju i równowagi naszego handlu zagranicznego, a także zadań stojących przed przemysłem spożywczym. Należy dodać, że przewidywane podniesienie dochodów ludności rolniczej, stanowiącej prawie połowę ludności kraju, opiera się właśnie na zaplanowanym wzroście produkcji rolniczej.

Tyle od strony potrzeb, od strony konieczności osiągnięcia zaplanowanych rozmiarów wzrostu produkcji rolnej.

A jak przedstawia się sprawa od strony możliwości realizacji tego planu?

Produkcja rolna w ciągu ostatnich 5 lat wzrosła o 25%. Oznacza to średnio roczny przyrost w stosunku do każdego poprzedniego roku o 4,6%. Przewidywane zwiększenie jej o 30% w ciągu 7 lat oznacza, że roczny przyrost wyniesie średnio 3,7%. Na pierwszy rzut oka więc wydawać by się mogło, że założony wzrost jest stosunkowo skromny, a tempo jego niższe, aniżeli zdołaliśmy osiągnąć w ostatnich 5 latach. Bliższa jednakże analiza wskazuje, że zadania tego nie będzie tak łatwo wykonać.

Wielokrotnie już omawiano dodatnie rezultaty, jakie przyniosła zmiana polityki rolnej partii po II Zjeździe, pogłębiona następnie i rozwinięta na VIII Plenum KC i w wytycznych KC PZPR i NK ZSL ze stycznia 1957 r. Zainteresowanie chłopów podniesieniem produkcji, większy udział własnych środków chłopów w inwestycjach rolniczych umożliwiony poważnym wzrostem dochodów wsi, usunięcie poważnych kłopotów z odłogami, rozwijająca się inicjatywa społeczno-gospodarcza chłopów w kółkach rolniczych, zwiększenie aktywności członków spółdzielczości rolniczej, umacnianie się istniejących i powolne, lecz stałe powstawanie nowych, opierających się na zdrowych podstawach spółdzielni produkcyjnych, korzystne zmiany w gospodarce PGR — wszystkie te sprawy już wielokrotnie omawiano i oceniano.

Pomyślne zmiany, jakie zachodziły w rolnictwie w ostatnich paru latach, doprowadziły do znacznego podniesienia produkcji towarowej, co się szczególnie wyraziło w skupie żywca zwierzęcego i mleka. Ilustrują to następujące dane o skupie w ciągu dwóch lat:

	1956 r.	1958 r.	% wzrostu
skup żywca rzeźnego	1094 tys. ton	1580 tys. ton	45%
„ mleka	2513 mln l	3467 mln l	38%

Wiemy, jak doniosłe znaczenie posiadało wykonanie w takich rozmiarach zadań skupu dla utrzymania równowagi rynku, jaką rolę odegrało to we wzroście spożycia ludności (o czym już była mowa wyżej), jak przyczyniło się do zwiększenia eksportu artykułów rolnych.

Na tle jednak tego ogólnego pomyślnego obrazu w ostatnich dwóch latach występować zaczęły równocześnie zjawiska wskazujące na trudności w rozwoju naszego rolnictwa. Trudności te dotyczą głównie hodowli zwierząt gospodarskich,

W pierwszych 4 latach ubiegłego pięciolecia pogłowie trzody chlewnej wzrastało średnio rocznie o 625 tys. szt., ale w ostatnim roku zmniejszyło się o 360 tys. sztuk, przy czym w indywidualnej gospodarce chłopskiej pozostało mniej więcej na nie zmienionym poziomie, natomiast znacznemu ograniczeniu uległa hodowla w PGR. Zmniejszenie hodowli trzody chlewnej w PGR nastąpiło w związku z jej zaniechaniem bądź ograniczeniem w tych gospodarstwach, które wskutek nieodpowiednich warunków ekonomicznych ponosiły wysokie koszty produkcji. Zdarzały się zresztą wypadki, że wysokie koszty były skutkiem złej organizacji pracy, ale zamiast poprawiać warunki hodowli zbyt pochopnie z niej rezygnowano.

W pierwszych 3 latach omawianego 5-letniego okresu średni roczny przyrost pogłowia bydła wynosił 320 tys. sztuk, ale w ostatnich 2 latach nastąpił spadek pogłowia prawie o 150 tys. szt., przy równoczesnym 2—3% wzroście pogłowia krów.

Wreszcie w ostatnich 2 latach wystąpiło niekorzystne zjawisko wzrostu pogłowia koni prawie o 200 tys. sztuk, jako rezultat ożywienia gospodarczego na wsi i wzrostu tendencji do inwestowania, a również jako rezultat rozwiązania się znacznej liczby spółdzielni produkcyjnych i niedostatecznego wyzyskania w pracach polowych parku maszynowego POM. Wywarło to ujemny wpływ na hodowlę bydła i trzody chlewnej.

Działają przecież niezmiennie te same bodźce ekonomiczne w postaci opłacalnych cen skupu, na których opierał się wzrost produkcji zwierzęcej w latach ubiegłych. Więcej, poprawiono opłacalność hodowli bydła przez zniesienie od 1.I.1957 r. obowiązkowych dostaw mleka, dokonano w ciągu ostatnich 2 lat mniejszych lub większych podwyżek cen skupu bydła. Czemu więc przypisywać należy zjawisko zahamowania wzrostu hodowli zwierząt? Nie ulega, wydaje się, wątpliwości, że mamy tu do czynienia z coraz jaskrawiej występującą dysproporcją między tempem wzrostu produkcji zwierzęcej a szybkością rozwoju bazy paszowej, że w nadchodzących latach *same* dotychczasowe bodźce w postaci opłacalnych cen nie będą mogły odgrywać takiej roli jak poprzednio.

Jeżeli w poprzednich latach poprawa zaopatrzenia w pasze treściwe opierała się obok wzrostu plonów zbóż również na ich poważnym imporcie, to w następnych latach opierać się powinna przede wszystkim na wzroście plonów.

Czynnikiem coraz bardziej hamującym rozwój hodowli trzody chlewnej stają się niskie plony ziemniaków. Jeżeli średnie plony 4 zbóż w ostatnich 4 latach były większe o 26% od plonów za lata 1934—1938, to plony ziemniaków pozostawały na nie zmienionym prawie poziomie zwiększając się w tym samym czasie tylko o około 3%. Trzeba przy tym pamiętać, że przy nie zmienionym na ogół poziomie produkcji ziemniaków, stanowiących w naszych warunkach obok zbóż podstawowy składnik paszowy, pogłowie trzody chlewnej w ciągu 3 lat (1954—1957) wzrosło o 2,5 mln. sztuk.

Nie trzeba zdaje się specjalnie dowodzić, że rozwój hodowli bydła napotyka tak samo trudności wynikające z braku pasz (z wyjątkiem może pewnych niewielkich rezerw istniejących na Ziemiach Zachodnich). Znane są powszechnie fakty pogorszenia kondycji bydła w okresie zimowym wskutek niedokarmiania i wynikające stąd ogromne straty, gdyż bydło na wiosnę musi zużywać znaczną część paszy na odzyskanie utraconej wagi. Zbyt powszechnym zjawiskiem jest jeszcze nieracjonalna, często bardzo prymitywna i zacofana gospodarka na łąkach i pastwiskach.

Na przedzjazdowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej powiatu radomskiego w referacie oceniającym sytuację gospodarczą wskazywano, że według szacunku ilość pasz zaspokaja zaledwie w 50% potrzeby, że wskutek takiej sytuacji paszowej wiosną 1957 r. padło 415 krów, a wiosną 1958 r. 717, że liczba jałówek i cieliczek zmniejszyła się w ciągu ostatniego roku o 1000, a ogólne pogłowie bydła o 742 szt. Jest to może szczególnie jaskrawa ilustracja braku pasz, występującego tak ostro tylko na niektórych terenach, w rejonach silniejszego przeludnienia wsi, niemniej jednak charakterystyczna dla tego problemu.

Podkreślając decydującą rolę bazy paszowej dla dalszego trwałego rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich, nie można oczywiście twierdzić, że stosowanie bodźców nie może przynieść określonych skutków. Tak np. kontraktacja młodego bydła rzeźnego, której rozmiary wzrosły ze 187 tys. w 1957 r. i 312 tys. sztuk w 1958 r. do przewidywanych około 400 tys. w roku bieżącym, pozwoliła na uzyskanie około 20 tys. ton dodatkowej ilości żywca wołowego w 1958 r. Ilość ta wzrośnie jeszcze w roku bieżącym. Podwyższenie cen bydła rzeźnego wpłynęło na lepsze dotuczenie sprzedawanego bydła i wzrost średniej wagi z 321 kg w 1957 r. do 348 kg w 1958 r. Wszystko to razem umożliwiło pewne podniesienie produkcji mięsa wołowego (jak wiadomo, bardzo deficytowego na rynku) i — łącznie z przesunięciem się sprzedaży z rynku bazarowego na sprzedaż państwu — na znacznie zwiększony jego skup (120 tys. ton za pierwsze 4 miesiące br. wobec 90 tys. ton w tym samym czasie r. ub.). Pozwoliło to skompensować zmniejszenie się w tym okresie skupu trzody chlewnej o 20 tys. ton.

Zeszłoroczna uchwała o rozwoju drobiarstwa przyczyniła się do znacznego rozwoju tej dziedziny hodowli, przynosząc wzrost skupu jaj za 4 miesiące br. do 1020 mln. sztuk (w 1958 r. 641 mln. szt.) oraz drobiu do 1240 ton (w 1958 r. 354 ton). Jest to rzecz jasna rezultat nie tylko wzrostu produkcji ale i przesunięcia się z bezpośredniej sprzedaży na sprzedaż do sieci państwowej i spółdzielczej, jest to w pewnym stopniu wynik wczesnej wiosny. Niemniej jednak rezultaty wskazują na określoną skuteczność bodźców i możliwości uzyskiwania przy ich pomocy szybkich, doraźnych efektów.

Pobudzanie zainteresowania tą czy inną gałęzią produkcji rolnej przy pomocy bodźców ekonomicznych może zatem przynieść pewne rezultaty, może doraźnie rozwiązywać trudności, może wyzwalać pewne rezerwy, nie jest w stanie natomiast rozwiązać podstawowej trudności, jaką jest pozostawanie w tyle bazy paszowej za rozwojem hodowli zwierzęcej.

Mniejsza rola bodźców ekonomicznych (nie trzeba chyba dodawać, że zawsze stanowią one *konieczny* warunek rozwoju rolnictwa) niż nakładów na rolnictwo oraz potrzeba stosowania nowych posunięć organizacyjnych — oto dość istotna różnica między okresem ostatnich lat a okresem, w jakim realizować będziemy program rozwoju rolnictwa, uchwalony na III Zjeździe partii.

Dlatego też wykonanie tego programu nie będzie takie łatwe. Wymagać będzie zarówno mobilizacji poważnych środków, jak i wielkiego wysiłku organizacyjnego. Szczególnego wysiłku wymagać będzie wykonanie planu rozwoju produkcji zwierzęcej, odgrywającej — jak już wyżej o tym mówiono — tak doniosłą rolę w zaopatrzeniu ludności oraz w poważnym stopniu decydującej o tempie wzrostu całej globalnej produkcji rolnej. Świadczą o tym następujące wskaźniki: jeżeli przyjąć wartość produkcji

globalnej w 1949 r. za 100, to produkcja roślinna w 1957 r. wyniosła 113, gdy tymczasem ten sam wskaźnik dla produkcji zwierzęcej wynosi 152,3. Tendencja ta utrzymuje się również w programie rozwoju rolnictwa na lata 1959—1965. Produkcja roślinna w tym czasie ma wzrosnąć o 25,0%, natomiast produkcja zwierzęca o 36,2%.

Uchwały III Zjazdu przewidują bardzo poważne zwiększenie nakładów. Rozpatrzmy najważniejsze pozycje tych nakładów, ich znaczenie dla wzrostu produkcji, a także trudności, jakie się z tym wiążą.

Zacznę od jednego z najważniejszych środków produkcji, jakimi są maszyny rolnicze, i w ogóle od całego problemu mechanizacji rolnictwa w naszych warunkach ogromnej przewagi drobnej gospodarki chłopskiej. Wartość produkcji maszyn rolniczych ma się podnieść w 1965 r. w stosunku do 1958 r. o 75%, a ilość wyprodukowanych traktorów 4,5-krotnie. W okresie do 1965 r. wartość maszyn rolniczych i narzędzi (razem z traktorami) dostarczona gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej) wyraża się kwotą 23 mld. zł, co obejmuje m. in. około 60 tys. traktorów i narzędzi towarzyszących.

W związku z tak zarysowanym wstępnym planem mechanizacji rolnictwa nasuwają się następujące pytania: czy planowane dotychczas rozmiary mechanizacji odpowiadają naszym rzeczywistym potrzebom i możliwościom, jakie efekty przynieść może planowane zaopatrzenie rolnictwa w traktory i maszyny, jakie formy organizacyjne gospodarowania maszynami są w naszych warunkach najwłaściwsze? Dotychczasowy park traktorowy obsługujący gospodarkę chłopską (indywidualną i spółdzielczą) składa się z około 29 tys. traktorów. Przyjmując, że do 1965 r. 75% traktorów zostanie wycofanych na skutek zużycia z eksploatacji, liczba traktorów wraz z dostarczonymi w okresie 7-letnim wynosić będzie niecałe 70 tys. szt., a wraz z traktorami PGR i innych gospodarstw państwowych (których stan nie zmieni się w większym stopniu) — około 100 tys. szt.

Aby lepiej ocenić stopień mechanizacji naszego rolnictwa pod koniec 1965 r. przy utrzymaniu dotychczasowego tempa mechanizacji, można podać, że ilość ha gruntów ornych przypadająca na 1 traktor fizyczny zmniejszy się z 280 w 1958 r. do 162 w 1965 r.

Dla porównania warto sobie uzmysłowić analogiczne wskaźniki z innych krajów. Tak więc liczba ha gruntów ornych przypadających na 1 traktor wynosiła w 1956 r. w Czechosłowacji 137, na Węgrzech 226, w NRD 147, we Francji 50, w Danii 40, w NRF 16. Z krajami kapitalistycznymi porównanie to może nie jest najściślejsze, albowiem wchodzi tam w grę dość znaczna liczba małych traktorów ogrodniczych. W każdym razie przy przewidywanym dotychczas tempie mechanizacji nie osiągnęlibyśmy jeszcze poziomu sprzed dwu lat Czechosłowacji i NRD, a daleko pozostawalibysmy w tyle za poziomem wysoko uprzemysłowionych krajów zachodniej Europy.

Powstaje pytanie, jaką role może i powinna odegrać mechanizacja rolnictwa w podnoszeniu produkcji rolnej, w rozwiązywaniu najważniejszych trudności naszego rolnictwa, jeśli uwzględnić, że w Czechosłowacji i NRD wielka, zespołowa gospodarka spółdzielcza poczyniła znacznie większe postępy niż u nas, a struktura gospodarstw w przytoczonych krajach kapitalistycznych jest znacznie korzystniejsza dla stosowania w szerokim zakresie mechanizacji. Pytanie to jest tym bardziej aktualne,

że mechanizacja rolnictwa przyczynia się głównie do zwiększenia wydajności pracy, mniej oddziaływując bezpośrednio na wzrost produkcji. We wszystkich zaś wymienionych krajach niedostatek siły roboczej w rolnictwie i konieczność zwiększenia wydajności pracy odgrywały poważną rolę w przyspieszaniu procesu mechanizacji.

W Polsce, jak wiadomo, mimo ogromnych przemian, jakie dokonały się w wyniku reformy rolnej, osadnictwa i industrializacji kraju, występuje — choć nierównomiernie — nadal poważny nadmiar nie wykorzystanej siły roboczej w rolnictwie. Inna sytuacja jest na Ziemiach Zachodnich i w województwach poznańskim oraz bydgoskim, a inna w przeludnionych województwach: krakowskim, kieleckim i rzeszowskim. Charakterystyczna pod tym względem jest powierzchnia gospodarstw indywidualnych powyżej 7 ha w poszczególnych województwach. Stanowi ona na przykład w województwie szczecińskim 84,6% ogólnej powierzchni gospodarstw, w województwie koszalińskim — 78,3%, wrocławskim — 59,4%, poznańskim — 71%, bydgoskim — 74,2%, a w województwie kieleckim — 27,5%, krakowskim — 20,7%, rzeszowskim — 12,9%, przy średniej w całym kraju — 52,5%. Ponadto na Ziemiach Zachodnich na podkreślenie zasługują następujące dwa zjawiska. Po pierwsze, silniejszy aniżeli na innych terenach kraju odpływ młodzieży ze wsi do pracy poza rolnictwem, po wtóre istniejący zapas ziemi PFZ, który bądź użytkowany indywidualnie na podstawie umowy dzierżawnej, bądź zagospodarowywany zespołowo (np. przez kółka rolnicze) jeszcze bardziej powiększa ilość ziemi przypadającej na 1 rodzinę chłopską.

Istnieje również potrzeba zagospodarowania przez chłopów tej części gruntów PGR, które stanowiąc małe obszary, rozrzucone często w niewielkich enklawach między gruntami chłopskimi, absolutnie nie nadają się do użytkowania w ramach państwowej gospodarki.

Na tych więc terenach przyspieszenie mechanizacji rolnictwa ma doniosłe znaczenie dla podniesienia produkcji, jej intensyfikacji, a przez trwalsze zagospodarowanie również i dla zupełniejszej stabilizacji sytuacji w rolnictwie.

Drugą ważną rolą mechanizacji rolnictwa jest zastępowanie konnej siły pociągowej. Wagę tego zagadnienia omówił dość obszernie tow. Ochab w referacie zjazdowym, wskazując jego znaczenie dla naszego bilansu paszowego i rozwoju hodowli zwierzęcej. Dlatego też nie będę tego tematu szczegółowiej rozwijał.

Należy wreszcie dodać, że mechanizacja na terenach przeludnionych, o bardzo rozdrobnionej strukturze gospodarstw, chociaż nie może znaleźć zastosowania w tak szerokich rozmiarach jak na innych terenach, może odegrać również niemałą rolę. Wynika to z dużej liczby bezkonnych gospodarstw, uzależnionych od gospodarstw zamożniejszych, a więc zainteresowanych w możliwości korzystania z siły mechanicznej, którego najdogodniejszą formą może stać się zespołowe użytkowanie traktorów i maszyn rolniczych. Wynika to także z dużej liczby na tych terenach właścicieli drobnych gospodarstw, pracujących równocześnie poza rolnictwem. Dla nich możliwość posługiwania się mechanicznymi środkami, przynoszącymi wielką ulgę w ciężkiej pracy na roli, wydaje się mieć szczególnie duże znaczenie.

Mimo więc odmiennych warunków naszego kraju, wynikających ze szczególnego rozdrobnienia gospodarstw i istniejącego nadmiaru siły ro-

boczej na wsi, bezsporna jest rola mechanizacji w postępie naszego rolnictwa, w podnoszeniu jego produkcji, w rozwiązywaniu takich węzłowych problemów, jak bilans paszowy.

7-letni plan mechanizacji rolnictwa, stanowiący pewien krok naprzód w porównaniu ze stanem dotychczasowym, rozwiązuje tylko połowicznie potrzeby w tej dziedzinie. Wynika z tego wniosek o konieczności przeanalizowania naszych możliwości zwiększenia produkcji traktorów i maszyn towarzyszących i przyspieszenia w ten sposób tempa mechanizacji. Samo zwiększenie produkcji i zaopatrzenia w traktory i maszyny jest oczywiście tylko częścią problemu. Dochodzą do tego tak wielkiej wagi sprawy, jak jakość maszyn, koszt ich eksploatacji niższy niż siły konnej, zapewnienie niezbędnej ilości części zamiennych, stworzenie odpowiedniej bazy remontowej, wyszkolenie odpowiedniej liczby traktorzystów itd. Wszystko to w naszych planach przyspieszenia mechanizacji musiałoby być wzięte pod uwagę. Stawia to szczególnie odpowiedzialne zadanie przed przemysłem maszyn rolniczych.

Podstawowym zagadnieniem mechanizacji naszego rolnictwa jest to, w czyich rękach mają się znaleźć traktory i większe maszyny rolnicze, jakie mają być formy ich użytkowania. Czy mogą to zadanie wziąć na siebie POM? Znane są trudności pracy POM w dużych gospodarstwach spółdzielni produkcyjnych i powszechne zjawisko przechodzenia spółdzielni na posiadanie własnych traktorów i maszyn. Jeszcze bardziej pogłębiły się te trudności, kiedy zmniejszyła się liczba spółdzielni produkcyjnych i kiedy musiały one przestawić się na obsługę gospodarstw indywidualnych. W znacznej części POM ujawniła się niezdrowa tendencja do uciekania od trudniejszej, wymagającej większego wysiłku organizacyjnego pracy w rolnictwie i pogoń za zwiększaniem łatwiejszych do wykonania usług w transporcie. Świadczy o tym niepokojący spadek udziału prac polowych wykonywanych przez POM (z 4,9 mln ha przeliczeniowych w 1956 r. do 1,7 mln ha w 1957 r., i 1,0 mln ha w 1958 r.) oraz wzrost udziału usług transportowych pozarolniczych (odpowiednio z 1.1 mln ha przeliczeniowych w 1956 r. do 1,8 mln ha w 1957 r. i 2,2 mln ha w 1958 r.). Jeszcze bardziej trudności te pogłębiałaby konieczność obsługiwania przez istniejące dzisiaj 375 POM setek tysięcy rozrzuconych gospodarstw chłopskich w dziesiątkach tysięcy wsi.

Chodzi tu jeszcze o tak ważną sprawę, jak pewność uzyskania traktoru czy maszyny na czas oraz kompleksowość wykonywania prac w gospodarstwie. Tylko w razie spełnienia tych dwóch warunków chłop zdecyduje się na zastąpienie konia siłą mechaniczną. A trudno, żeby mógł on liczyć na spełnienie tych warunków przez przedsiębiorstwo oddalone często o kilkanaście i więcej kilometrów. Dlatego też najważniejsza rola, jaka przypadnie POM, to wykonywanie usług remontowych oraz usług bardziej wyspecjalizowanymi i mniej rozpowszechnionymi maszynami.

Powracając jeszcze raz do struktury gospodarstw chłopskich w Polsce przypomnieć należy, że prawie 90% ich stanowią gospodarstwa do 10 ha, a tylko 10,5% gospodarstwa powyżej 10 ha. W czyich więc rękach znalazłyby się traktory, gdyby miały stać się powszechnie indywidualną własnością? Przecież ogromna większość mało- i średniorolnych chłopów nie potrafi w pojedynkę nabywać traktorów ze wszystkimi maszynami towarzyszącymi. Traktory więc znalazłyby się w rękach wąskiej warstwy najzamożniejszych gospodarstw, stałyby się narzędziem wyzysku, nie mó-

wiąc już o tym, że ta droga nie prowadziłaby do szerokiego upowszechniania mechanizacji. Byłaby to droga wzmacniająca elementy kapitalistycznego rozwoju wsi, pogłębienia się różnic ekonomicznych i klasowych, zwiększenia wyzysku na wsi.

Dlatego w naszych warunkach najsłuszniejszą drogą jest zespołowe posiadanie i użytkowanie maszyn przez chłopów, a najbardziej do tego powołaną formą organizacyjną są kółka rolnicze. Mimo wielu braków i wypaczeń słuszność tej formy potwierdziło dwuletnie doświadczenie pracy wielu kółek rolniczych.

Zrozumienie wagi zespołowego użytkowania w ramach kółek rolniczych traktorów i maszyn rolniczych jest wśród chłopów coraz powszechniejsze. Niemniej jednak proces ten rozwija się bardzo powoli, a liczba traktorów w kółkach rolniczych na koniec 1958 r. wynosiła zaledwie 750. Jest to liczba niewspółmierna w stosunku do liczby traktorów, jaka ma być przeznaczona dla gospodarki chłopskiej. Dysproporcja zaś stanie się jeszcze bardziej rażąca, jeśli uwzględnimy konieczność i możliwość zwiększenia planu mechanizacji.

Dlatego trzeba znaleźć nowe formy i zwiększyć zakres pomocy dla kółek rolniczych, co by umożliwiło powszechne zaopatrzenie ich w traktory i większe, kosztowniejsze maszyny rolnicze.

Drugim bardzo ważnym elementem nakładów na rolnictwo są melioracje. Wartość inwestycji melioracyjnych w ciągu 7 lat ma wynieść 16 mld zł, z czego 3,5 mld zł w PGR. Nakłady na melioracje w okresie ostatnich 5 lat wyniosły 4250 mln. zł. O tempie wzrostu prac melioracyjnych świadczy jeszcze jedno porównanie. Wartość nakładów na melioracje w 1958 r. wyniosła 1038 mln, a w 1965 r. ma wynieść 3250 mln, czyli przeszło trzykrotnie więcej. W ramach zaplanowanych nakładów przewiduje się zmeliorowanie i odbudowę urządzeń melioracyjnych na 900 tys. ha użytków zielonych, zdrenowanie 147 tys. ha gruntów ornych oraz renowacje na powierzchni 670 tys. ha gruntów zdrenowanych. Jak przedstawia się ten 7-letni program melioracji w stosunku do potrzeb rolnictwa? Obliczenia szacunkowe wskazują, iż oprócz 2350 tys. ha gruntów ornych już zdrenowanych istnieje potrzeba zdrenowania dalszych około 1800 tys. ha gruntów oraz oprócz 1,5 mln ha zmeliorowanych użytków zielonych wymaga melioracji dalsze około 2 mln ha. Podkreślić należy, że wiele urządzeń melioracyjnych, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, uległo poważnej dewastacji i chociaż przeprowadzono znaczne prace renowacyjne, pozostaje jeszcze dużo do zrobienia dla doprowadzenia ich do stanu pełnej użyteczności.

Duży wzrost zaplanowanych nakładów na melioracje maleje w swych rozmiarach w zestawieniu z ogromnymi potrzebami, wynikającymi z naszego opóźnienia w tej dziedzinie w porównaniu z Czechosłowacją, NRD czy krajami zachodniej Europy. Szczególnie jaskrawa dysproporcja występuje między dotychczasowym planem drenowania gruntów ornych a potrzebami w tym zakresie.

Melioracje gruntów ornych i użytków zielonych posiadają najbardziej decydujące i bezpośrednie znaczenie dla rozwiązywania problemu bilansu paszowego. Melioracja gruntów ornych przynosi średnio w naszych warunkach wzrost plonów zbóż o 4 q, a renowacje starych urządzeń drenarskich — zwyżkę plonów o 2 q.

Melioracje użytków zielonych wraz z zagospodarowaniem pomelioracyjnym umożliwiają średnio podwojenie plonów siana. Ponadto należy dodać, że drenowanie gruntów ornych zwiększa efektywność nawożenia i bardzo często jest koniecznym warunkiem stosowania mechanicznej uprawy.

W związku z powyższymi uwagami należałoby rozważyć możliwości rozszerzenia prac melioracyjnych, szczególnie drenowania gruntów. Podstawowe środki potrzebne do tego — to zwiększenie produkcji sączków (od paru lat nie zaspokajającej potrzeb bardzo skromnych dotychczas rozmiarów prac drenarskich) oraz uzupełnienie parku maszyn melioracyjnych.

Nie mniej ważnym od nakładów zagadnieniem w dziedzinie melioracji jest sposób gospodarowania, szczególnie na użytkach zielonych. Niestety, zbyt częste są fakty, że po 3—4 latach wysokich plonów siana uzyskiwanych na zmeliorowanych łąkach następuje gwałtowny spadek do poziomu niewiele odbiegającego od stanu przed zmeliorowaniem. Dzieje się tak dlatego, że urządzeń melioracyjnych nie konserwuje się należycie, a łąk nie nawozi ani nie podsiewa racjonalnie, lecz eksploatuje w sposób rabunkowy. Wieleset tysięcy ha łąk mogłoby zwiększyć znacznie plony bez przeprowadzania melioracji, a tylko przez racjonalną na nich gospodarkę. Koncentracja uwagi instancji i organizacji partyjnych, rad narodowych i samorządnych organizacji chłopskich nad podniesieniem gospodarki na łąkach i pastwiskach wydaje się jednym z centralnych zadań w walce o wykonanie programu rozwoju rolnictwa. Wiele organizacji partyjnych stanęło już na czele inicjatywy chłopskiej w podejmowaniu własnym wysiłkiem prac melioracyjnych. Niewielka jeszcze jest ich rola w walce o wyższą kulturę gospodarowania na przeszło 4 mln ha łąk i pastwisk, posiadających tak doniosłe znaczenie dla rozwoju hodowli bydła.

Trzecim ważnym elementem nakładów na rolnictwo jest budownictwo wiejskie. W założeniach programowych przewiduje się, że wartość jego w gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej) wyniesie 63 mld zł. Kwota ta obejmuje budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze. Aby wykonać zadania produkcyjne, szczególnie zadania w zakresie rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich. nie jest rzeczą obojętną układ wzajemnych proporcji budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego.

Pierwsze szacunkowe, bardzo jeszcze niedokładne dane statystyczne mówią, iż w 1958 r. wybudowano (w zakończonym stanie) 39 tys. budynków mieszkalnych wartości 3,5 mld zł, 49 tys. gospodarczych wartości około 1,8 mld zł oraz 5 tys. mieszanych mieszkalno-gospodarczych. Wskazywałoby to na istniejące zrozumienie konieczności wznoszenia zabudowań gospodarczych. Za tymi ogólnymi liczbami kryje się jednak wiele nieprawidłowości i żywiołowości, wznoszenia kosztownych budynków mieszkalnych przy pomocy kredytów państwowych kosztem ograniczania budownictwa gospodarczego. Właścicielami tych budynków są często ludzie wcale albo bardzo słabo związani z rolnictwem. A przecież to wszystko robi się w ramach nakładów na rolnictwo, w ramach środków przeznaczonych na rozwój rolnictwa.

Polityka w dziedzinie budownictwa wiejskiego wymaga większej niż dotychczas uwagi instancji partyjnych. Omówione wyżej trzy główne kierunki inwestycji w gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej)

przedstawiają wartość prawie 100 mld zł i stanowią około 85% ogólnych nakładów na rolnictwo (poza PGR).

W inwestycjach tych ogromny jest udział środków własnych chłopów. Zakupywać maszyny rolnicze i prowadzić budownictwo (do którego wartości wliczona jest własna praca chłopów szacowana na 23 mld zł) powinni chłopi ze środków własnych przy pomocy kredytów państwowych, przewidzianych w wysokości 23 mld. Mniejszy jest udział chłopów w inwestycjach melioracyjnych, który na podstawie obowiązujących przepisów wynosi w melioracjach podstawowych 25%, a w melioracjach szczegółowych i w zakresie drenowania gruntów ornych 65%. Od stopnia zaangażowania chłopskich środków w planowanych inwestycjach i od kierunku tych inwestycji zależeć będzie prawidłowa realizacja uchwalonego przez Zjazd programu rozwoju rolnictwa.

Sprawy wielkości i kierunków nakładów na rolnictwo, formy ich realizacji i efektywności, słowem to, co ma decydować o wykonaniu uchwał Zjazdu w dziedzinie rozwoju rolnictwa, opracowuje się obecnie w KC i w rządzie. Sprawy te również omawia się z NK ZSL.

Tempo wzrostu produkcji rolnej, o którym decyduje wielkość i kierunek nakładów, zależy również w poważnym stopniu od możliwości wyzyskania rezerw naszego rolnictwa, niezależnych od dodatkowych nakładów. Weźmy dla przykładu ważne zagadnienie plonów ziemniaków, o czym mówiono już wyżej. Co jest przyczyną tego, że plony te w zasadzie nie wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym czy też w porównaniu z pierwszymi latami Polski Ludowej, gdy tymczasem w innych dziedzinach produkcji rolnej (np. w plonach zbóż) mamy już poważne dodatnie efekty. Wydaje się, że główną przyczyną jest zaatakowanie wirusami i wyrodzenie się ziemniaków wskutek niedostatecznej wymiany kwalifikowanych sadzeniaków oraz słabe nawożenie nawozami sztucznymi, a głównie potasowymi. Przezwyciężanie tych przyczyn wymaga więcej pracy organizacyjnej, propagandowej aniżeli dodatkowych środków materialnych. Przypomnieć należy, że w ostatnich dwóch latach, największe trudności ze zbytem nawozów sztucznych dotyczyły właśnie nawozów potasowych.

Ale zorganizowanie racjonalnego systemu wymiany sadzeniaka, opartego na szerokiej sieci gospodarstw reprodukcyjnych (jak zresztą zorganizowanie racjonalnego systemu nasiennego w produkcji zbóż i innych roślin), w milionach rozproszonych gospodarstw chłopskich nie jest rzeczą łatwą. Powolność przezwyciężania konserwatyzmu, starych tradycji, nierzadkie jeszcze trzymanie się systemu gospodarowania według tego, jak gospodarował dziad i pradziad, niełatwość dotarcia z fachową pomocą służby rolnej do wielkiej masy drobnych gospodarstw chłopskich — te trudności wynikają z wielkiej przewagi indywidualnej gospodarki chłopskiej w naszym rolnictwie. W tych warunkach postęp toruje sobie drogę z trudem i powoli. Wielka różnica w poziomie gospodarowania sąsiadujących nieraz ze sobą gospodarstw również świadczy o tym, jak trudna i długa jest w warunkach rozdrobnionego rolnictwa droga postępu, droga uruchamiania zalegających w rolnictwie rezerw.

Właśnie szeroka, masowa organizacja chłopska, jaką stać się winny kółka rolnicze, odegrać może poważną rolę w przyspieszeniu krzewienia kultury i postępu w rolnictwie. Kółka rolnicze wyposażone w społeczne środki produkcji (głównie traktory i większe maszyny rolnicze) zwiększą

swą siłę organizatorskiego oddziaływania na wieś, na każde gospodarstwo chłopskie. W kółkach rolniczych kształtować się powinna i oddziaływać na całą wieś przodująca opinia wsi łamiąca konserwatyzm, torująca drogę szybszemu postępowi.

Dla państwa, dla społeczeństwa nie jest obojętny poziom każdego gospodarstwa stanowiącego indywidualną własność chłopa. To nie jest tylko problem tego, czy dany chłop będzie żył lepiej, czy gorzej, w zależności od sposobu gospodarowania. Dla społeczeństwa to jest również sprawa wielkości produkcji ziemi należącej do chłopa. Suma produkcji globalnej i towarowej indywidualnych gospodarstw chłopskich stanowi poważną część dochodu narodowego i masy towarowej na rynku. W naszej praktyce nierzadkie są wypadki, że gospodarstwa dające małą produkcję wskutek nie wykorzystanej należycie posiadanej ziemi są jeszcze premiowane dodatkowymi ulgami w świadczeniach na rzecz państwa. Było to słuszne wówczas, gdy obciążenia wsi były wysokie i gdy wymagało się znacznej elastyczności w obciążeniach, ażeby nie doprowadzać do poderwania gospodarstwa. Dzisiaj jest to często premiowanie niedbalstwa, nieudolności i nieumiejętności prowadzenia gospodarstwa, premiowanie zacofania czy lekkomyślności.

Częste są wypadki, że na średniorolnym gospodarstwie zostają starzejący się rodzice, że dzieci, które zdobyły przy pomocy państwa zawód w pracy poza rolnictwem, urządziły sobie życie w mieście, a prowadzenie gospodarstwa staje się ponad siły i możliwości pozostałych na gospodarstwie rodziców. Czy słusznie z punktu widzenia społecznego i moralnego udziela się w takiej sytuacji ulg i popiera w ten sposób utrzymywanie w zaniedbaniu gospodarstw? Na pewno niesłusznie, a takie fakty nierzadko się zdarzają. Właściciele takiego gospodarstwa mają wszelką możliwość pozostawić sobie tyle ziemi, ile są w stanie uprawić, a nie żądać dodatkowych ulg. Dotyczy to głównie tych terenów, na których jest duże zapotrzebowanie na ziemię.

Słabość ekonomiczna wielu gospodarstw wynika np. z braku budynków gospodarczych, z braku środków na intensyfikację rolnictwa. Takim gospodarstwom trzeba przyjść z pomocą, ale z pomocą kredytową, umożliwiającą dźwignięcie gospodarki, a nie z pomocą w postaci ulg udzielanych nieraz rokrocznie i sprzyjających raczej tolerowaniu niskiego poziomu gospodarowania.

Roczna kwota kredytów inwestycyjnych, krótkoterminowych zaliczek kontraktacyjnych sięga 6 mld zł i przy racjonalnym gospodarowaniu stanowi potężne narzędzie podnoszenia poziomu gospodarki rolnej.

Państwowa polityka bodźców ekonomicznych, stwarzająca warunki opłacalności poszczególnych gałęzi produkcji rolnej, polityka szerokiej pomocy kredytowej i zwiększonego zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, wsparta aktywną działalnością powszechnej, masowej organizacji kółek rolniczych zapewniających najbardziej racjonalne wykorzystanie środków pomocy państwowej — ścisłe zespolenie ze sobą tych dwóch dźwigni stanowić winno ważny czynnik walki o wykonanie zadań rozwoju rolnictwa i wzrostu produkcji rolnej.

Nie będzie to, rzecz jasna, odbywać się automatycznie. Stworzenie rzeczywiście masowej, powszechnej organizacji chłopskiej, do której weszłyby podstawowe masy małorolnych i średniorolnych chłopów, świadome słuszności i konieczności organizowania się w ramach kółek rolniczych,

wymaga ogromnego wysiłku polityczno-organizacyjnego, wielkiej pracy wyjaśniającej. Troska o to, by działalność kółka rolniczego służyła potrzebom najszerszych mas pracujących chłopów, a nie była wykorzystywana przez wąskie kliki, by służyła walce z wszelkimi formami wyzysku, a nie stawała się narzędziem utrwalania przewagi zamożniejszych chłopów — to wielkie zadanie naszych organizacji partyjnych na wsi. Rolę tę organizacje partyjne będą mogły należycie wypełniać, jeżeli stawać będą na czele wszelkiej społeczno-gospodarczej inicjatywy chłopów, jeżeli pobudzać będą aktywność małorolnych i słabszych średniackich gospodarstw w pracy kółek rolniczych, jeżeli zdołają przyciągnąć do współpracy bezpartyjnych, przodujących we wzorowym gospodarowaniu chłopów średniorolnych. Zadania te wymagają jeszcze ściślejszej, codziennej współpracy z ZSL, opartej na konkretnym rozwiązywaniu wszystkich spraw wsi.

Omawiane w tym artykule sprawy dotyczą realizacji programu wzrostu produkcji rolnej przez indywidualną gospodarkę chłopską, stanowiącą dziś i w najbliższych latach przeważającą część rolnictwa, a więc decydującą o wykonaniu całego planu wzrostu produkcji rolnej.

Jednakże problemy produkcyjne indywidualnej gospodarki chłopskiej nie są tylko jakimś równoległym nurtem spraw, toczącym się niezależnie i obok drugiego nurtu, jakim jest zagadnienie przeobrażeń socjalistycznych na wsi. „Kojarzenie wzrostu produkcji i ograniczania wyzysku w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej z równoczesną stopniową socjalistyczną przebudową wsi" — o czym mówi uchwała III Zjazdu — nie polega tylko na tym, że te dwa podstawowe zadania będą realizowane jednocześnie i równolegle obok siebie, że rosnąć będzie produkcja w nie podlegających żadnym przemianom gospodarstwach chłopskich, ale że równocześnie, stopniowo — w miarę wzrostu oddziaływania przykładu dobrze gospodarujących, istniejących spółdzielni produkcyjnych — powstawać będą nowe spółdzielnie.

Sens kojarzenia tych dwóch problemów polega również na tym, że przyspieszenie wzrostu produkcji w indywidualnej gospodarce chłopskiej jest jak najściślej związane i w pewnym sensie uwarunkowane przemianami, jakie się będą w niej dokonywać jeszcze w ramach indywidualnego gospodarowania.

Szeroki rozwój kółek rolniczych wyposażonych w poważne, stanowiące społeczną własność środki produkcji, zespołowe rozwiązywanie wielu potrzeb indywidualnego gospodarstwa, zespołowe zagospodarowanie przez kółka rolnicze resztówek i innych gruntów PFZ stanowić będzie wielką szkołę wspólnego gospodarowania, stworzy możliwość zdobywania doświadczenia i przekonywania się indywidualnego jeszcze chłopa do korzyści zespołowego działania w ramach kółka rolniczego.

Coraz bardziej wielostronna działalność kółek rolniczych wiązać będzie coraz liczniejszymi więzami gospodarkę indywidualną z zespołowym działaniem, z rozwijającymi się zalążkami socjalistycznej gospodarki. Potrzebę tego wiązania chłop będzie odczuwał jako konieczność i jako jedyną drogę przezwyciężania trudności swego gospodarstwa.

W wyniku rozwijającej się zbiorowej działalności kółek rolniczych pomnażać się winien społeczny majątek kółka rolniczego, jako nowa forma rozszerzonej reprodukcji w gospodarce rolnej. Zamożność chłopa wzrastać będzie nie tylko w wyniku rozwijania się jego indywidualnego go-

spodarstwa, ale również — i to we wzrastającym stopniu — w wyniku współudziału w społecznym majątku kółka. Można powiedzieć, że wzrastająca siła gospodarstwa indywidualnego w sensie jego zdolności produkcyjnej i dochodowości zależeć będzie od stopnia powiązania się z zespołową działalnością kolka rolniczego, od stopnia zbliżenia się do socjalistycznych form gospodarowania.

Oczywiście, treść pracy kółek rolniczych, kierunek ich rozwoju zależeć będzie od politycznego oddziaływania na nie partii wespół z ZSL. Rozwijanie form zespołowego działania w kółku, pomnażanie społecznego majątku dokonywać się będzie w walce, w drodze przezwyciężania wąskich interesów różnych grupek i klik, pokonywania oporu wyzyskiwaczy, usuwania wahań i nieufności, jakie rodzić się mogą wśród chłopów. Każdy niemal przejaw pracy kółka — kto i w jakiej kolejności ma korzystać z maszyn, jacy chłopi zaopatrzeni zostaną w kwalifikowane nasiona i materiał zarodowy, jak zostaną rozdzielone między chłopów we wsi zadania kontraktacyjne, kto winien w pierwszej kolejności skorzystać z kredytu — na wszystkie te sprawy będzie miało wpływ kółko rolnicze, a wszystkie one posiadają określoną treść społeczną i polityczną. Oddziaływanie na właściwy kierunek rozwiązywania tych zagadnień wymaga dużego doświadczenia organizacji i aktywu partyjnego, rozumnego i taktownego podejścia, głębokiego wnikania w treść każdej sprawy, a nie działania według przyjętych z góry schematów. Aby mieć wpływ na bieg spraw w kółku, członkowie partii muszą posiadać autorytet ludzi sprawiedliwie rozstrzygających wszelkie różnice i nieporozumienia. Aby głos ich był słuchany, muszą sami być przodującymi, dobrze gospodarującymi rolnikami.

Nie omówiono w artykule wielu spraw ściśle wiążących się z poruszonymi problemami. Do tych spraw należą np. inne nakłady na rolnictwo lub związane z rolnictwem, jak przemysł przetwórczy, walka ze szkodnikami, drogi na wsi i in., których znaczenie jest pierwszorzędne i o których nie wolno zapominać koncentrując uwagę na mechanizacji i melioracji. Nie przedstawiono tak ważnych zagadnień, jak problem wzrastających zadań rad narodowych, powiązania kółek rolniczych ze spółdzielczością rolniczą. Szerszego rozwinięcia wymaga wielka rola i zadania organizatorsko-polityczne partii. Dlatego do tych spraw należy powracać, rozwijać nad nimi dyskusję, wzbogacać doświadczenie.

WIKTOR BUCH

Podstawowe proporcje rozwoju przemysłu w latach 1959–1965

Każdy, kto uważnie i z zastanowieniem studiuje „Wytyczne rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1959–1965", uchwalone przez III Zjazd naszej partii, zadaje sobie zapewne następujące zasadnicze dwa pytania:

1. Czy obrane kierunki rozwoju zapewniają w konkretnych warunkach naszej ekonomiki uzyskanie maksimum efektu przy minimum nakładów pracy społecznej?

2. Jakie podstawowe zmiany zachodzą w strukturze naszej gospodarki, w jakim stopniu odpowiadają one potrzebom oraz w jakiej mierze umożliwiają one wyzyskanie wszystkich potencjalnych rezerw naszej gospodarki?

Pytania te można też postawić w następującej formie:

Czy, a jeśli tak — to dzięki jakiemu zespołowi środków, wytyczne stanowią (oczywiście w granicach dopuszczalnego błędu planowania wieloletniego) optymalny wariant rozwoju naszej gospodarki w ciągu najbliższych 7 lat? Czy, a jeśli tak, to dzięki czemu zapewniony został harmonijny, proporcjonalny i wzajemnie skoordynowany rozwój różnych działów gospodarki i gałęzi przemysłu, który — jak wiadomo — umożliwia dopiero osiągnięcie najwyższej efektywności ekonomicznej i społecznej planu?

W niniejszym artykule nie zamierzam omawiać wyżej wymienionych zagadnień w aspekcie całej gospodarki narodowej. Nie poruszę więc tak podstawowych problemów, jak proporcje między akumulacją a spożyciem, między inwestycjami produkcyjnymi a dochodem narodowym, między produkcją przemysłową a rolną itp. Nie będę też analizować (dyskutowanej zresztą już na łamach prasy gospodarczej) sprawy ogólnego tempa rozwoju naszej gospodarki. Są to wszystko tematy ważne, wymagające odrębnego omówienia. Postaram się natomiast skupić uwagę na jednej tylko, ale za to niezmiernie doniosłej sprawie, a mianowicie na *wewnętrznych proporcjach* naszego *przemysłu*, jakie ukształtują się w najbliższych latach w wyniku realizacji „Wytycznych". Spróbuję dać w miarę możliwości odpowiedź na pytanie, co uzasadnia przyjęcie takich właśnie kierunków dalszej industrializacji.

Na wstępie przypomnę kilka ustalonych wskaźników wzrostu produk-

cji podstawowych surowców, gdyż one w sposób najbardziej plastyczny uwydatniają poważne zagadnienia gospodarcze nadchodzącego okresu i wprowadzają nas w istotę omawianej problematyki.

Wskaźniki te dla 1965 r. przedstawiają się (jeśli przyjąć produkcję 1958 roku za 100) następująco:

	1965/1958
Paliwa naturalne	
(przeliczeniu na węgiel umowny o kaloryczności 7000 kal/kg	123
w tym: węgiel kamienny	118–119
„ brunatny	360
gaz ziemny	260
Stal	160
Cynk	132–141
Miedź elektrolityczna	200
Aluminium	335
Siarka	około 30-krotnie
Włókna sztuczne i syntetyczne	172
w tym: syntetyczne	około 12-krotnie
Tworzywa sztuczne	około 6-krotnie

Nie potrzeba głębszej analizy, aby uzmysłowić sobie na podstawie tych wskaźników jeden z podstawowych kierunków rozwoju naszego przemysłu w najbliższym okresie. Kierunek ten wyraża się w dążeniu do maksymalnego uzupełnienia krajowej bazy surowcowej przez udostępnienie i szybki wzrost wydobycia surowców naturalnych, których eksploatacja dotychczas była niewspołmierna w stosunku do zasobów (węgiel brunatny, siarka, gaz ziemny) oraz przez forsowny rozwój produkcji materiałów i tworzyw, znajdujących dzięki postępowi techniki coraz szersze zastosowanie (aluminium, włókna syntetyczne, kauczuk syntetyczny, tworzywa sztuczne, płyty wiórowe, pilśniowe i paździerzowe, syntetyczne środki piorące itp.). Należy przy tym podkreślić antyimportowy i eksportowy charakter tego kierunku. Wzrost np. krajowej produkcji kauczuku syntetycznego czy włókien syntetycznych odciąża poważnie bilans płatniczy, hamując wzrost importu kauczuku naturalnego, bawełny i wełny (a więc surowców sprowadzanych w dużej mierze z obszaru dewizowego krajów kapitalistycznych). Wzrost wydobycia węgla brunatnego pozwoli utrzymać (mimo wzrastającego krajowego zapotrzebowania na paliwo) eksport węgla kamiennego na dotychczasowym poziomie. Wydobycie siarki nie tylko zaspokoi potrzeby rynku wewnętrznego, ale także umożliwi jej eksport.

Po tym ogólnym stwierdzeniu wróćmy jednak do naszego zestawienia i postarajmy się rozwiać różne wątpliwości, które mogą powstać w toku konfrontacji wskaźników wzrostu produkcji różnych działów gospodarki wzajemnie ze sobą związanych.

Czytając już pierwszy wiersz zestawienia nasuwa się wątpliwość. Jak to się dzieje: cała produkcja przemysłowa ma w okresie 1958–1965 r. wzrosnąć o około 80%, dochód narodowy o około 60%, a w tym samym czasie produkcja p a l i w w przeliczeniu na węgiel umowny podnosi się zaledwie o około 23%, a węgla kamiennego, naszego podstawowego paliwa,

tylko o około 18%? Jak równoważy się w tych okolicznościach bilans paliw i jaki to ma wpływ na całą gospodarkę narodową?

Po pierwsze (trzeba to z naciskiem podkreślić, gdyż to ma szereg wtórnych konsekwencji, o których będzie mowa niżej) w okresie do roku 1965 pogarsza się nasze saldo obrotów zagranicznych paliwami. Jeżeli nadwyżka eksportu nad importem w 1958 r. (w przeliczeniu na węgiel umowny) wyniosła około 15 mln t., to w 1965 r. wyniesie ona już zaledwie około 11 mln t., na skutek utrzymania się eksportu węgla kamiennego na nie zmienionym poziomie około 16 mln t. i wzrostu importu paliw płynnych mniej więcej o 2,5 mln t. Tak więc zrównoważenie wewnętrznego bilansu paliw następuje częściowo kosztem handlu zagranicznego paliwami. Jeśli uwzględnić potrzeby gospodarki, wzrastające szybciej aniżeli możliwości wydobywcze naszych kopalń, zjawisko to jest całkowicie zrozumiałe. Na jego jednak tle ostro rysuje się zagadnienie środków, które by zrekompensowały wspomniane wyżej obniżenie dodatniego salda obrotu zagranicznego paliwami. Sprawę tę omówię nieco szerzej w dalszej części artykułu. Chciałbym tu jednak podkreślić, jak duże znaczenie posiada w związku z tym eksport innych grup towarowych (przede wszystkim maszyn i urządzeń) i szybki rozwój gałęzi antyimportowych (zwłaszcza przemysłu chemicznego).

Po wtóre, założone zmiany w strukturze zużycia paliw znacznie łagodzą groźną na pierwszy rzut oka sytuację.

Weźmy np. transport. Pomimo dość znacznego zwiększenia zadań przewozowych (w latach 1958—1965 mniej więcej o 30%) zużycie paliwa umownego wzrośnie tylko nieznacznie, bo zaledwie o kilka procent, a zużycie węgla kamiennego nawet się obniży o około 15%.

Możliwe to będzie przede wszystkim dzięki zwiększeniu udziału bardziej ekonomicznej trakcji elektrycznej i spalinowej na kolei i wypieraniu parowozów przez lokomotywy elektryczne i dieslowskie. Pewien wpływ wywrze również racjonalizacja transportu, polegająca na przejęciu od kolei znacznej części przewozów na krótkie i średnie odległości przez sprawniejszy transport samochodowy. W transporcie tym ma się poprawić struktura samochodów ciężarowych przez lepsze dostosowanie wozów do charakteru ładunków (znaczny wzrost udziału małotonażowych wozów do przewozu drobnicy i zastosowanie na szerszą skalę wozów dużych, o ładowności 8—10 t. do masowych przewozów), co również wpływa na zmniejszenie zużycia jednostkowego paliw. Wreszcie przestawienie podstawowego typu samochodu ciężarowego „Star" z napędu benzynowego na dieslowski również powinno przyczynić się do osiągnięcia znacznych oszczędności w zużyciu paliw.

Na przykładzie transportu widać, jak zespół różnorodnych środków, zmierzających jednak w zasadzie do jednego celu, może doprowadzić w rezultacie do jakościowej zmiany, wyrażającej się w tym, że pomimo podniesienia zadań przewozowych zużycie paliwa, wyrażonego w kaloriach, pozostaje praktycznie na nie zmienionym poziomie.

Albo weźmy pod uwagę drugiego wielkiego odbiorcę paliw: energetykę.

Dzięki zainstalowaniu w nowych elektrowniach cieplnych dużych agregatów prądotwórczych (np. w Turowie o mocy jednostkowej 200 MW, czyli blisko 2-krotnie większej od mocy największej w Polsce elektrowni

przed wojną i bezpośrednio po wyzwoleniu) oraz wycofaniu z ruchu najbardziej przestarzałych agregatów, obniży się średnie zużycie węgla umownego w energetyce z 520 g/kWh w 1958 r. do 425 g/kWh w 1965 r.

Również unowocześnienie parku maszynowego i racjonalizacja procesów technologicznych w innych działach gospodarki i gałęziach przemysłu wpłynie na obniżenie zużycia paliw na jednostkę produkcji i usług i dlatego, pod warunkiem pełnego wykonania zadań, jakie sobie stawiamy w zakresie zwiększenia wydobycia i racjonalizacji zużycia paliw, można bilans surowców energetycznych uważać za realny.

Na podkreślenie przy tym zasługuje również zmiana proporcji pomiędzy węglem brunatnym a kamiennym w omawianym okresie.

Dzięki przyśpieszonemu rozwojowi odkrywkowego kopalnictwa węgla brunatnego (około 3,5-krotny wzrost wydobycia w ciągu 7 lat) uzasadnionego:

1) krótszym w stosunku do węgla kamiennego cyklem budowy,
2) mniejszymi na ogół nakładami inwestycyjnymi na jednostkę produkcji,
3) lepszymi warunkami pracy załogi,

wzrośnie znacznie udział tego paliwa w naszej gospodarce. O przełomie, jaki ma nastąpić w tej dziedzinie, świadczy fakt, że w 1965 r. elektrownie spalające węgiel brunatny produkować mają aż 29% całej wytwarzanej energii elektrycznej wobec około 2,2% w 1958 r.

Duże nadzieje rokują również nowe odkrycia gazu ziemnego, dokonane w ciągu ostatnich lat. Gdyby się okazało, że zasoby tego taniego i łatwo dostępnego surowca będą większe aniżeli przyjęto w dotychczasowych szacunkach (a tego nie można wcale wykluczyć), to uzyskamy dodatkowe rezerwy, które mogą stanowić podstawę do przekroczenia planu w trakcie jego realizacji.

Drugim obok paliw podstawowym problemem naszej gospodarki jest zaopatrzenie w stal.

Wszystkich, którzy pamiętają trudności w zaopatrzeniu przemysłu maszynowego w materiały hutnicze, nurtuje zapewne pytanie, jak mają się kształtować proporcje między produkcją stali a produkcją maszyn, urządzeń i wyrobów metalowych, czy od tej strony nie grozi nam jakieś niebezpieczeństwo. Niekiedy wreszcie, chociaż w ostatnim czasie coraz rzadziej, odzywają się również głosy, że rozwój kapitałochłonnego przemysłu hutniczego nie jest wskazany w polskich warunkach wskutek braku własnych bogatych rud żelaza. Czasem wyraża się wręcz przeciwstawne poglądy, głoszące, że wobec marnotrawstwa i nieracjonalnego zużycia wyrobów hutniczych istnieją w przemyśle maszynowym duże rezerwy, które pozwalają nawet bez podnoszenia produkcji stali na znaczny wzrost produkcji maszyn i wyrobów metalowych. Zwolennicy tego poglądu powołują się przy tym często na inne kraje, mające w stosunku do Polski relatywnie bardziej rozwinięty przemysł budowy maszyn aniżeli hutnictwo żelaza.

Wszystkie wymienione wyżej opinie, wypowiadane często z przeciwstawnych pozycji, zawierają w sobie ziarnko prawdy i dlatego nie można ich zbyć po prostu milczeniem. Stawiane jednak w sposób krańcowy i jednostronny, na podstawie powierzchownego rozeznania, bez głębszej analizy liczbowej, prowadzą do bałamutnych i wręcz szkodliwych wniosków.

Postaram się przynajmniej w sposób ogólny przyczynić się do wprowadzenia jasności w te zawiłe problemy.

W okresie 1958--1965 r. produkcja stali ma wzrosnąć mniej więcej o 60% i wynieść w 1965 r. 9 mln ton. Jest to produkcja pokaźna i tylko 6 największych mocarstw świata (Stany Zjednoczone A. P., ZSRR, NRF, Wielka Brytania, Francja i Japonia) miały w roku 1957 produkcję wyższą od tej, którą Polska ma osiągnąć w 1965 r. (tj. 9 mln t). Na jednego mieszkańca produkować mamy w 1965 r. około 280 kg stali, tj. jeszcze w przybliżeniu o 15% mniej aniżeli obecnie przypada na 1 mieszkańca Francji, ale dwukrotnie więcej aniżeli we Włoszech

W tym samym okresie, tj. w siedmioleciu 1958—1965, wartość produkcji głównego odbiorcy stali, tj. przemysłu maszynowego i wyrobów metalowych, wzrosnąć ma 2,2-krotnie. Nasuwa się mimo woli pytanie, w jaki sposób wzrost produkcji stali o 60% zagwarantuje przeszło dwukrotne zwiększenie produkcji maszyn?

Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna. Jest to możliwe pod dwoma warunkami: 1) dokonania istotnych przesunięć w strukturze przemysłu maszynowego w kierunku bardziej precyzyjnych i mniej materiałochłonnych wyrobów oraz 2) dokonania takich ulepszeń w konstrukcji wyrobów oraz technologii i organizacji produkcji, które pozwolą obniżyć ciężar produkowanych maszyn na jednostkę mocy, a tym samym uzyskać znaczne oszczędności materiałowe.

Rozpatrzmy, jak „Wytyczne" spełniają oba wspomniane warunki.

Zacznijmy od struktury przemysłu maszynowego. Przy 2,2-krotnym wzroście wartości produkcji całego przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego wartość produkcji samego przemysłu elektrotechnicznego podniesie się około 3-krotnie, w ramach zaś tego z kolei przemysłu produkcja najbardziej precyzyjnych wyrobów, urządzeń elektronicznych, zwiększy się przeszło 3,5-krotnie. Czy przesunięcie to wpłynie w sposób istotny na zapotrzebowanie na stal? Oczywiście, że tak. Dość powiedzieć, że zużycie wyrobów walcowanych na 1 milion złotych wartości produkcji w przemyśle elektrotechnicznym jest około czterokrotnie mniejsze od przeciętnej całego przemysłu maszynowego, w najbardziej zaś precyzyjnym dziale tego przemysłu, w przemyśle elektronicznym nawet blisko 10-krotnie mniejsze. A ponieważ udział mniej materiałochłonnych dziedzin wytwórczości w ogólnej wartości produkcji (wobec ich większej niż przeciętna dynamiki) wydatnie wzrasta, to nawet nie zakładając żadnych oszczędności materiałowych uzasadniony jest szybszy wzrost produkcji przemysłu maszynowego aniżeli przemysłu hutniczego.

Albo weźmy inny przykład, tym razem w obrębie zdawałoby się jednorodnej produkcji taboru kolejowego. Zaniechanie produkcji jednych asortymentów (np. parowozów) i rozwinięcie produkcji innych (np. elektro- i motorowozów) powoduje, że na jednostkę wartości produkcji potrzeba będzie mniej materiałów albo że przy tej samej ilości materiałów będzie można zapewnić produkcję taboru kolejowego znacznie wyższej wartości.

Tak więc zmiany proporcji pomiędzy rozmaitymi dziedzinami wytwórczości przemysłu tak zróżnicowanego jak przemysł maszynowy, a w ramach określonej dziedziny — zmiany asortymentowe powodują, że istnieje możliwość założenia relatywnie znacznie szybszego wzrostu wartości

produkcji maszyn od ilości wyrobów hutniczych, przeznaczonych na ich wytworzenie.

Do tego dochodzi drugi niezmiernie doniosły czynnik, jakim jest systematyczne wprowadzanie postępu technicznego przez zmniejszenie ciężaru wyrobów w wyniku ulepszeń konstrukcyjnych i technologicznych i wreszcie uzyskanie oszczędności materiałów w drodze usprawnień organizacji produkcji, bardziej pieczołowitego przechowywania materiałów itp. Pomimo znacznej poprawy uzyskanej w ciągu ostatnich lat, rezerwy w tej dziedzinie są jeszcze znaczne. Mówili o nich szeroko towarzysze z przemysłu maszynowego na naradzie przedzjazdowej aktywu tego przemysłu i nie ma potrzeby powtarzania licznych przykładów z najrozmaitszych dziedzin wytwórczości. Przypomnę może jednak dla ilustracji kilka faktów, o których mówił tow. Żemaitis na tej naradzie, aby zobrazować skalę istniejących możliwości, zarówno z zakresu spraw już rozwiązanych, jak i tych, które mogą i powinny być rozwiązane w najbliższej przyszłości.

Przejście z konstrukcji ramowej na samonośną w autobusie na podwoziu „Star" pozwoliło powiększyć liczbę miejsc dla pasażerów z 31 do 43 przy obniżeniu ciężaru wozu o 150 kg. Przejście z odlewów piaskowych na wtryskowe przy produkcji silników do pralek obniżyło ilość zużytego materiału o 50% oraz koszty obróbki wiórowej o 60%.

Średnia sprawność produkowanych wentylatorów kotłowych wynosi obecnie 38%, gdy analogiczna sprawność wzorcowa wynosi 83%. Przez uruchomienie produkcji nowoczesnych wentylatorów możemy doprowadzić nie tylko do zmniejszenia zużycia metalu na jednostkę mocy, ale również dzięki zastąpieniu przestarzałych urządzeń wentylacyjnych nowoczesnymi — uzyskać znaczną oszczędność w zużyciu energii elektrycznej w okresie wielu lat eksploatacji tych urządzeń.

Albo weźmy tak stosunkowo młodą i względnie nowoczesną gałąź gospodarki, jak przemysł okrętowy. Jak wynikało ze słów dyrektora zjednoczenia tego przemysłu, tow. Nowakowskiego, na wspomnianej już naradzie pracowników przemysłu maszynowego, istnieje realna możliwość obniżenia ciężaru produkowanych statków (przy zachowaniu tych samych albo uzyskaniu lepszych wskaźników eksploatacyjnych) co najmniej o 10%, a wyposażenia okrętowego co najmniej o 15% i to nie dzięki jakimś „cudom techniki", ale głównie przez konsekwentne wprowadzanie rozmaitych udoskonaleń technicznie już opanowanych (racjonalniejszy wykrój blach, zwiększenie zakresu spawania itp.).

Tak więc dzięki przewidzianym zmianom struktury w przemyśle maszynowym i na podstawie orientacyjnego szacunku możliwości oszczędzania metalu przyjęto, że zużycie wyrobów walcowanych przypadające na milion złotych wartości przemysłu maszynowego będzie w roku 1965 mniej więcej o 25% niższe aniżeli obecnie. Oznacza to konieczność uzyskania oszczędności z roku na rok rzędu 3—4%.

Inaczej mówiąc, gdyby nie nastąpiło zmniejszenie jednostkowego zużycia stali, łączne zużycie wyrobów hutniczych na produkcję maszyn, urządzeń i wyrobów metalowych musiałoby w 1965 r. być o blisko milion ton wyższe, aniżeli się obecnie przewiduje.

Rozwiewając w ten sposób wątpliwości wynikające często z prymitywnego zestawienia wskaźników wzrostu produkcji maszyn i wyrobów hutniczych, udzieliliśmy również częściowych wyjaśnień tym, którzy powo-

łując się na rezerwy kwestionują konieczność szybkiego wzrostu produkcji stali. Tak, rezerwy te rzeczywiście istnieją, a ich wyzyskanie stanowi jeden z podstawowych warunków pomyślnego wykonania planu. Wytyczne uwzględniają jednak wykorzystanie tych rezerw i to w skali wcale pokaźnej, bo m i l i o n a t o n wyrobów hutniczych w samym przemyśle maszynowym. Rezerwy te mają jednak określone granice. Istnieje próg, którego nie wolno przekroczyć bez narażenia na szwank całej gospodarki. Słusznej tendencji do szybszego wzrostu „szlachetniejszej" produkcji nie można doprowadzić do absurdu. Należy się bowiem liczyć z potrzebami odbiorców, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Obniżenie ciężaru maszyn dopuszczalne jest do granic określonych przez ich stateczność, a zmniejszenie zużycia metalu przez usprawnienia technologiczne nie może w żadnym razie prowadzić do obniżenia jakości wyrobu. Dlatego też w tej, tak jak w każdej słusznej sprawie konieczne jest zachowanie niezbędnego umiaru. W przeciwnym razie nastąpić może trudno obliczalne w skutkach zachwianie równowagi gospodarczej.

Weźmy na przykład sprawę eksportu maszyn. Niekiedy słyszy się zastrzeżenia, kwestionujące słuszność eksportu okrętów i taboru kolejowego. Lepiej byłoby — mówią rozmaici nie zorientowani w tej sprawie ekonomiści — zużyć stal przeznaczoną na ten cel do innej bardziej precyzyjnej produkcji. Pomijając już to, że obliczenia wykazały stosunkowo wysoką opłacalność eksportu zarówno okrętów, jak i taboru kolejowego — to rozpatrywanie sprawy w abstrakcji, w oderwaniu od możliwości zbytu na rynkach zagranicznych, od tradycji produkcyjnych (a w związku z tym różnego poziomu technicznego produkcji rozmaitych wyrobów) itp. — może prowadzić jedynie do z gruntu fałszywych wniosków. Eksportować można przede wszystkim te maszyny i urządzenia, które pod względem nowoczesności konstrukcji i jakości wykonania nie odbiegają od poziomu światowego. Skoro zaś się uzyskało ten poziom w jakiejś dziedzinie, to byłoby lekkomyślnością świadome kurczenie takiego eksportu, zwłaszcza że skompensowanie go innym eksportem (powiedzmy nawet opłacalniejszym) nie byłoby rzeczą łatwą tak z punktu widzenia produkcyjnego (doświadczenie i tradycje produkcyjne nie spadają przecież z nieba), jak i z punktu widzenia rynków zbytu. Pamiętać trzeba stale o tym, że eksportuje się nie tylko to, co nam jest wygodne, ale również to, co kontrahentowi jest potrzebne i... wygodne.

Z tego punktu widzenia nie można zbyt jednostronnie przestawić się na eksport wyrobów gotowych i to wyłącznie wyższej fazy przetwórstwa, gdyż to po prostu w praktyce nie jest możliwe. Dlatego między innymi konieczne jest skompensowanie zmniejszonego salda obrotów zagranicznych paliwami (o czym mowa była wyżej) również pewną poprawą salda obrotów wyrobami hutniczymi przez zwiększenie eksportu tych wyrobów (nawet w formie nie przerobionej na maszyny, ale o możliwie daleko posuniętym stopniu przetwórstwa w cyklu metalurgicznym, np. blachy walcowane na zimno, blachy ocynkowane, taśmy, rury itp.). Nie jest też wcale ujmą dla kraju uprzemysłowionego, jeżeli obok wyrobów gotowych eksportuje również niektóre surowce i półfabrykaty. Francja np. eksportuje znaczne ilości wyrobów hutniczych, bo około 3.5—4 mln t rocznie, tj. około 30% swojej produkcji. Dlatego założenie, że dodatnie saldo obrotów zagranicznych wyrobami hutniczymi w okresie 1958—1965 r.

wzrośnie mniej więcej o 80 mln zł dewizowych, nadwyżka eksportu maszyn nad importem wyniesie ok. 670 mln zł dewizowych (w r. 1958 import maszyn nieznacznie przewyższał eksport), należy uznać za zupełnie uzasadnione. Uwzględnia się przy tym zarówno nasz własny interes oraz potrzebę równomiernego rozłożenia wysiłku eksportowego różnych dziedzin wytwórczości, jak i możliwości zbytu na rynkach zagranicznych i konieczność zachowania właściwych proporcji pomiędzy surowcami i półfabrykatami a gotowymi wyrobami w obrotach zagranicznych. Tak więc i słusznej tendencji stało się zadość (eksport maszyn ma wzrastać szybciej) i zdrowy rozsądek nie został narażony na szwank (eksport wyrobów hutniczych ma również, choć nieco wolniejszą, tendencję zwyżkową). Nie oznacza to oczywiście, że w trakcie dalszych prac nad planem nie okaże się potrzeba wprowadzenia poprawek w jednym lub drugim kierunku. Wynikać to jednak powinno nie ze składania „należnego hołdu" papierowym zasadom, ale z uwzględnienia nowych, uprzednio nie znanych okoliczności.

W świetle wyżej przytoczonych argumentów nie trzeba chyba dłużej się zatrzymywać nad odpowiedzią trzeciej grupie „oponentów", kwestionujących potrzebę szybkiego wzrostu produkcji stali. Musimy zwiększyć produkcję stali, bo uwzględniając już możliwe i konieczne oszczędności, wymaga tego wzrost produkcji przemysłu maszynowego zarówno na potrzeby wewnętrzne, jak i na eksport; bez zwiększenia zaś eksportu maszyn i wyrobów metalowych nie sposób przy rosnącym imporcie surowców, wynikającym z określonego tempa rozwoju gospodarczego, osiągnąć zrównoważenia naszego bilansu płatniczego. Musimy również zwiększyć dostawy stali dla innych odbiorców, zwłaszcza dla budownictwa, gdyż rozszerza się jego zakres, a także zachodzi potrzeba zastąpienia w pewnym stopniu deficytowego drewna. Tak więc rozwój hutnictwa stanowi niezbędną przesłankę rozwoju całej naszej gospodarki i dlatego nie może być kwestionowany przez nikogo, komu leży na sercu dobro tej gospodarki. Mamy zresztą po temu wcale nie najgorsze warunki. Posiadamy bogate złoża węgla koksującego (których eksploatacja ma w najbliższym czasie wydatnie wzrosnąć), problem zaś rud żelaza rozwiązujemy w ramach wieloletnich umów ze Związkiem Radzieckim. Jedynym słusznym ziarnkiem prawdy w rozumowaniu tej grupy krytyków jest to, że istotnie obok ilościowego wzrostu produkcji stali należy położyć nacisk na maksymalnie racjonalne wyzyskanie metalu. Obok potrzeby uzyskania oszczędności w przemyśle maszynowym trzeba przez stosowanie profili o wyższej wytrzymałości ograniczyć wzrost zużycia stali w budownictwie.

Trzeba wreszcie, aby w samym hutnictwie towarzysze przeszli od słów do czynów i przyspieszyli uruchomienie produkcji oszczędnościowych profili giętych, blachy transformatorowej o zmniejszonej stratności itp. Tylko wtedy, kiedy wysiłek będzie dwustronny, to znaczy będzie szedł w kierunku zwiększenia zdolności wytwórczych naszej metalurgii, a równocześnie w kierunku równoczesnego zmniejszenia jednostkowego zużycia stali u odbiorców, może być pomyślnie rozwiązany ten tak ważny problem, jakim jest zaopatrzenie w stal całej gospodarki.

Wobec tego jednak, że technika stale idzie naprzód, a skala potrzeb ludzkich nie ma praktycznie granic, konieczne jest równoczesne rozwijanie produkcji nowych tworzyw, których dostarczają nam przede wszystkim przemysł metali nieżelaznych i przemysł chemiczny.

W przemyśle metali nieżelaznych zasługuje przede wszystkim na podkreślenie skok, jaki zamierzamy dokonać w produkcji aluminium (z 22,4 tys. t w 1958 r. do 75 tys. t w 1965 r.). Ten metal przyszłości znajduje coraz szersze zastosowanie w najrozmaitszych dziedzinach. Dlatego też sztucznego hamowania jego wzrostu zużycia, ze względu na trudności importowe, nie można na dłuższą metę tolerować. Przemysł aluminiowy zaopatruje się w surowce z importu, głównie z Węgierskiej Republiki Ludowej. Równocześnie wypróbowuje się rozmaite metody produkcji aluminium z surowców krajowych, między innymi z glin, metodą kwaśną prof. Bretsznajdera. Interesująca może być także wymagająca zbadania sprawa wykorzystania tlenku glinu zawartego w popiołach powstałych przy spalaniu niektórych gatunków węgla brunatnego.

W zakresie miedzi przewiduje się rozpoczęcie na szeroką skalę budownictwa nowych kopalń na terenach występowania odkrytych niedawno złóż rud miedzi w rejonie Głogowa. Ze względu na cykl budowy tych kopalń efekty produkcyjne będą mogły być odczuwalne dopiero po 1965 r. Natomiast owoce podstawowej inwestycji w hutnictwie miedzi, a mianowicie budowy huty miedzi w Legnicy, będziemy zbierać już w najbliższej przyszłości. Zwiększy się mianowicie w okresie 1958—1965 r. 2½-krotnie produkcja miedzi elektrolitycznej, wytwarzanej wprawdzie w pierwszym okresie w dużej mierze z importowanych surowców, ale i to przysporzy nam znacznych korzyści gospodarczych i ułatwi zaopatrzenie w ten tak ważny dla elektryfikacji kraju metal.

W zakresie cynku również przewidujemy dokonanie w latach 1961—1965 zasadniczego przełomu. Jeżeli w latach 1955—1958 produkcja cynku wzrosła zaledwie o 5 tys. t, to w okresie 1958—1965 r. zgodnie z „Wytycznymi" ma ona się zwiększyć o 54—69 tys. t, czyli średnio o 8—10 tys. t rocznie. Tego rodzaju przełom możliwy jest dzięki temu, że na najlepszej drodze do rozwiązania jest szereg podstawowych dla tego przemysłu problemów technologicznych, jak przerób tlenku cynku w dużych piecach obrotowych (próby w skali półtechnicznej dały pozytywne rezultaty) oraz unowocześnienie hut cynku przez budowę nowoczesnych, wysoko wydajnych pieców szybowych.

Ogólnie można stwierdzić, że w całym przemyśle metali nieżelaznych nastąpić ma w najbliższym czasie poważna zmiana, że dzięki zwiększeniu inwestycji na jego rozbudowę nastąpić powinno wzmocnienie tego słabego ogniwa naszej gospodarki.

Spośród wszystkich gałęzi przemysłu najwyższym wskaźnikiem wzrostu wyróżnia się w „Wytycznych" przemysł chemiczny. Wartość produkcji tego przemysłu powinna w 1965 r. być przeszło 2-krotnie wyższa aniżeli w 1960 r. i około 2,5 raza większa aniżeli w 1958 r. Zwiększenie udziału przemysłu chemicznego w produkcji przemysłowej jest więc jedną z najbardziej charakterystycznych zmian strukturalnych, jakie mają nastąpić w naszej gospodarce w najbliższym okresie czasu.

Rozwój chemii przyczyni się w znacznym stopniu do rozszerzenia krajowej bazy surowcowej i do ograniczenia importu surowców naturalnych. I tak uruchamiana obecnie w Oświęcimiu produkcja kauczuku syntetycznego zmniejszy zapotrzebowanie na sprowadzany z krajów kapitalistycznych kauczuk naturalny, 6-krotne w okresie 1958—1965 zwiększenie produkcji tworzyw sztucznych, na które składa się między innymi około 20-krotny wzrost produkcji nowoczesnych tworzyw termoplastycznych

(jak polichlorek winylu, polistyren, polietylen itp.), również przyczyni się do zastąpienia rozmaitych surowców, jak drewna, skóry, metali nieżelaznych itp. Rozwinięcie na dużą skalę produkcji włókien syntetycznych bawełno- i wełnopodobnych stwarza możliwości znaczniejszego wzrostu produkcji przemysłu włókienniczego. Przeszło dwukrotne zwiększenie produkcji nawozów azotowych i fosforowych przyczyni się do podniesienia plonów w rolnictwie, a tym samym do zahamowania wzrostu importu żywności, a zwłaszcza zboża. Podobnie wzrost produkcji syntetycznych środków piorących ograniczy w znacznym stopniu import tłuszczów naturalnych. Jak z tego niepełnego przeglądu wynika, chemia jest tą gałęzią przemysłu, która w sposób istotny wpłynie na strukturę zużycia surowców w całej gospodarce i przez ograniczenie importu zmniejszy napięcie w naszym handlu zagranicznym. Równocześnie poczynione będą próby aktywizacji naszego eksportu chemikaliów zarówno przez zwiększenie ilości, jak i przez wydatne rozszerzenie asortymentu wyrobów przeznaczonych na eksport.

Ciekawe przobrażenia nastąpią też w latach 1959—1965 w zakresie bazy surowcowej samego przemysłu chemicznego. Dominować będzie tendencja do przestawienia się na tańsze surowce wyjściowe i uzyskanie dzięki temu znacznej obniżki kosztów własnych. Tak np. produkcja amoniaku (surowiec wyjściowy do produkcji nawozów azotowych) z koksu (stosowana dotychczas powszechnie metoda) jest mniej więcej o 50% droższa aniżeli z gazu koksowniczego i o 80% droższa aniżeli z przerobionego kompleksowo gazu ziemnego. Z tego względu przewiduje się, że niemal cały przyrost produkcji amoniaku opierać się będzie na gazie ziemnym i koksowniczym, a udział tych surowców w łącznej produkcji amoniaku zwiększy się mniej więcej z 20% do 50%. W związku z uruchomieniem nowej wielkiej rafinerii w Płocku stworzone zostaną podwaliny jednego z najnowocześniejszych działów współczesnej chemii — petrochemii. Dzięki wybudowaniu kopalń siarki będzie można zastosować bardziej ekonomiczną technologię produkcji kwasu siarkowego itp.

Należy jednak z całym naciskiem podkreślić, że zakładane wysokie tempo wzrostu produkcji przemysłu chemicznego i różnorodność najrozmaitszych problemów technicznych stawia przed tym przemysłem bardzo trudne zadania. Mogą one być wykonane wówczas, kiedy się zmobilizuje wszystkie będące do dyspozycji środki, a więc zarówno przez intensyfikację procesów w istniejących urządzeniach, jak i przez sprawne uruchamianie nowych instalacji, zarówno przez szeroko zakrojone własne badania naukowe, jak i przez korzystanie z licencji zagranicznych. Trzeba jednym słowem stanąć na wysokości zadania zarówno pod względem sprawności organizacyjnej, jak i technicznej, gdyż tylko wtedy można wykonać duży program rozwoju naszej chemii.

W przemyśle materiałów budowlanych podstawową sprawą jest przestawienie się na produkcję nowych, tańszych i ekonomicznie efektywniejszych materiałów. I tak w zakresie materiałów ściennych udział elementów prefabrykowanych na spoiwie cementowym, gazo- i pyłobetonów oraz bloków gipsowych i gipsobetonów wzrośnie mniej więcej z 25% w 1958 r. do 37,5%, cegły wapienno-piaskowej z 4% do 11%, natomiast udział tradycyjnej cegły palonej zmniejszy się w tym czasie z 67% do niespełna 50%.

Nowym materiałem, który musi sobie zdobyć prawo obywatelstwa, jest

gips. Jest to tym ważniejsze, że Polska posiada jedno z najbogatszych złóż gipsu w Europie, które dotychczas były wyzyskane w minimalnym stopniu. Od 1953 r. do 1965 r. produkcja gipsu ma się zwiększyć blisko 8-krotnie z tendencją do dalszego wzrostu w latach następnych. Dużą karierę ma też przed sobą w najbliższych latach cement, który nie tylko używany jest jako materiał wiążący bezpośrednio na placu budowy, ale również znajduje coraz szersze zastosowanie jako tworzywo do produkcji prefabrykowanych elementów ściennych, rur azbestowo-cementowych, podkładów kolejowych, słupów itp. Przewiduje się, że w okresie 1958—1965 r. produkcja cementu się podwoi, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca wyniesie około 320 kg, tj. więcej aniżeli w wielu rozwiniętych gospodarczo krajach europejskich (w 1957 r. Francja — 289 kg, Wielka Brytania — 236 kg, ale NRF — 381 kg). Istotne zmiany strukturalne w zastosowaniu i produkcji materiałów budowlanych wynikają również z konieczności oszczędzania drewna. I tak udział podłóg z innych aniżeli drewno materiałów (tworzywa mineralne i sztuczne), który obecnie stanowi około 30% wszystkich podłóg naszego budownictwa, ma w 1965 r. wynieść około 52%. Należy przy tym podkreślić, że również i w tej części, która nadal pozostanie domeną drewna i jego pochodnych, zajdą istotne przesunięcia z parkietu do hartowanych płyt pilśniowych i wiórowych, oszczędnościowych deszczułek posadzkowych itp.

Odrębnego omówienia wymagałaby problematyka przemysłów konsumpcyjnych na tle przewidzianych zmian w strukturze spożycia ludności. Obecnie ograniczę się jedynie do kilku najbardziej ogólnych uwag na temat głównych zagadnień produkcyjnych, które mają do rozwiązania niektóre gałęzie przemysłu, wytwarzające dobra spożycia.

W przemyśle w ł ó k i e n n i c z y m kluczową sprawą jest modernizacja parku maszynowego, polegająca częściowo na rekonstrukcji, częściowo zaś na wymianie wrzecion, krosien oraz innych urządzeń produkcyjnych. Dzięki temu przeciętna wydajność maszyn wzrośnie (w zależności od rodzaju) od 15 do 35%, co pozwoli uzyskać z tych samych powierzchni produkcyjnych (zaadaptowanych jedynie stosunkowo niewielkim kosztem do nowych warunków) pokaźny wzrost produkcji. Niezależnie od tego przewiduje się również budowę szeregu nowych zakładów włókienniczych i zwiększenie liczby zainstalowanych maszyn.

Druga ważna sprawa tego przemysłu dotyczy jego polityki surowcowej. Dzięki uruchomieniu w kraju produkcji włókien syntetycznych wzrośnie ich udział w mieszance surowcowej z 0,6% w 1958 r. do 6,6% w 1965 r., co wpłynie na znaczne zwiększenie trwałości i na poprawę jakości wytwarzanych tkanin.

W przemyśle s p o ż y w c z y m podstawową sprawą jest dostosowanie zdolności produkcyjnych do zwiększonej podaży płodów rolnych. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu mleczarskiego, mięsnego i owocowo-warzywniczego. Równolegle z tym ma się znacznie podnieść stopień przetwórstwa artykułów żywnościowych, dzięki czemu dynamika wzrostu produkcji przemysłu spożywczego będzie znacznie szybsza aniżeli dynamika wzrostu produkcji rolnej.

Na zakończenie tego bynajmniej nie pretendującego do wyczerpania przeglądu zagadnień związanych z wewnętrznymi proporcjami naszego przemysłu chciałbym jeszcze raz uwypuklić najbardziej podstawowe tendencje rozwojowe. Wyrażają się one w zwiększeniu w ogólnej pro-

dukcji przemysłowej udziału przemysłu maszynowego i chemicznego, tj. tych gałęzi, które dostarczają artykuły o stosunkowo wyższym stopniu przerobu, a w przypadku przemysłu chemicznego rozszerzają ponadto bazę surowcową o produkty syntetyczne. Pod tym względem zbliżymy się do najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy zachodniej. Orientacyjne szacunki wskazują, że produkcja maszynowa Polski, przeliczona na jednolitą walutę i na jednego mieszkańca, stanowiła w 1957 r. niespełna 40% poziomu Francji i około 85% poziomu Włoch. W wyniku realizacji zadań przewidzianych w „Wytycznych" powinniśmy w 1965 r. osiągnąć około 75% *obecnej* wartości produkcji maszynowej Francji (na 1 mieszkańca) i pozostawić daleko w tyle *obecny* poziom Włoch, przekraczając go o przeszło 50%.

Również pod względem udziału przemysłu chemicznego w ogólnej produkcji przemysłowej nastąpi zbliżenie do wielkości charakteryzujących kraje, które mają wieloletnie tradycje w tej dziedzinie.

Jeżeli obecnie udział chemii w globalnej produkcji przemysłowej wynosi 5,4%, to w roku 1965 wskaźnik ten ma wzrosnąć do 8,2% (wobec 9% w 1956 r. w NRF i 10,5% w tymże roku w Wielkiej Brytanii). Należy podkreślić, że zarysowujące się tendencje do zwiększenia ciężaru gatunkowego przemysłu maszynowego i chemicznego w naszej gospodarce mają charakter trwały, a udział ich w wartości produkcji całego przemysłu będzie wzrastał również i po roku 1965.

Stosownie do zadań postawionych w „Wytycznych" dla przetwórczych gałęzi przemysłu, a także uwzględniając możliwości inwestycyjne i organizacyjno-techniczne, rozwinie się nasz przemysł surowcowy, przed którym stoją bardzo trudne zadania. Dominować przy tym będzie tendencja do wszechstronnego i dostosowanego do potrzeb rozwoju produkcji podstawowych surowców i półfabrykatów (węgiel kamienny i brunatny, stal) przy równoczesnym forsownym wzroście produkcji tworzyw przyszłości, takich jak aluminium, tworzywa sztuczne, włókna syntetyczne, kauczuk syntetyczny itp.

Szczególny nacisk położony będzie na udostępnienie i rozwój wydobycia surowców z nowo odkrytych złóż (gaz ziemny, miedź, siarka), które w sposób istotny zwiększą nasze bogactwa narodowe. W zakresie polityki materiałowej będzie się konsekwentnie dążyć do przestawiania się na tańsze surowce wyjściowe (np. na węgiel brunatny w energetyce, na gaz ziemny, koksowniczy i porafineryjny w chemii itp.) przy równoczesnym maksymalnym wysiłku zmierzającym do obniżenia zużycia materiałów na jednostkę produkcji i usług we wszystkich działach gospodarki i gałęziach przemysłu,

ADAM SCHAFF

Aktualne zagadnienia nauk społecznych

Okres przedzjazdowy oraz referaty i uchwały III Zjazdu partii dały okazję do podsumowania naszych doświadczeń również w dziedzinie nauki, a przede wszystkim w dziedzinie nauk społecznych. Wytyczne polityki kulturalnej, zawarte w referacie zjazdowym towarzysza Gomułki oraz w uchwałach zjazdowych, potwierdziły w zasadzie słuszność naszej polityki kulturalnej w dziedzinie nauki, polityki, którą partia rozwinęła po VIII Plenum KC PZPR. Jednocześnie jednak, w wyniku podsumowania doświadczeń ostatnich lat, i w tej dziedzinie stanęły przed nami nowe problemy i zadania, które wymagają teoretycznego oświetlenia oraz praktycznych kroków natury politycznej i organizacyjnej. W dalszych rozważaniach skoncentruję uwagę na problematyce nauk społecznych ze względu na ich ideologiczny charakter i — w związku z tym — ściślejszą niż w innych dyscyplinach więź z polityką.

NA CZYM POLEGAŁY ZMIANY W NASZEJ POLITYCE W DZIEDZINIE NAUKI

Zwrot dokonany w polityce kulturalnej w dziedzinie nauki po 1956 r. nie stanowił czegoś niespodziewanego i nagłego, chociaż był głęboki i radykalny. Przeciwnie, szło o zmiany, które były przygotowywane i dyskutowane w ciągu dwóch poprzedzających ten zwrot lat. Wydarzenia jedynie przyśpieszyły ich tempo, w pewnych wypadkach spowodowały przegięcia w zakresie dokonywanych zmian, pchnęły je zbyt daleko, lecz nie one wywołały i nie one zrodziły te zmiany. U ich podstaw leżały pewne głębsze procesy i potrzeby, z których zdawaliśmy sobie sprawę od dłuższego czasu. Szło mianowicie o to, że administracyjne zapewnienie monopolu marksizmowi rodziło skutki ujemne zarówno jeśli idzie o wpływ propagandy marksizmu, jak i o rozwój nauki opartej na metodologii marksistowskiej. Szło również o to, że przyjęta wówczas koncepcja partyjnego kierownictwa w dziedzinie nauki i kultury coraz wyraźniej zaczęła wykazywać skazy i braki. Bez przemyśleń i dyskusji na te tematy, bez faktycznych zmian w umysłach i praktyce, które dokonywały się w latach 1955—1956, zwrot w naszej polityce kulturalnej nie byłby oczywiście możliwy. A zwrot ten sprowadzał się w istocie do dwóch spraw: do rezygnacji z administracyjnie zapewnionego monopolu marksizmu oraz z błędnego rozumienia partyjnego kierownictwa nauką i kulturą. Najostrzejszy nawet osąd przegięć i błędów polityki kulturalnej po VIII Ple-

num KC nie narusza tych podstaw nowej polityki kulturalnej, które w postaci pozytywnej można ująć w następujących dwóch postulatach:

a) dopuścić w życiu umysłowym do wolnego starcia się istniejących u nas rzeczywiście poglądów i kierunków (a więc marksizmu i kierunków niemarksistowskich) z wyłączeniem jedynie tych, które posiadają wyraźnie antysocjalistyczny i antynaukowy charakter i

b) nie rozstrzygać sporów naukowych i artystycznych przy pomocy decyzji administracyjnych, gdyż kierownictwo partyjne w tych dziedzinach nie oznacza bynajmniej przejmowania na siebie przez instancje partyjne czy rządowe zadań, które mogą być rozwiązane tylko przez uczonych i artystów.

Te właśnie podstawowe tezy naszej nowej polityki kulturalnej wyraźnie sformułował towarzysz Gomułka w referacie zjazdowym, który potwierdza słuszność tych tez, a tym samym główny kierunek naszej polityki kulturalnej, tworząc w ten sposób podstawowy program tej polityki na przyszłość. Należy to podkreślić z całą energią wobec pojawiających się tu i ówdzie oznak tęsknoty do dawnych praktyk w tej dziedzinie. Nowa polityka kulturalna jest nie przypadkowym, lecz organicznym i trwałym elementem linii partii, ustalonej po październiku 1956 r.

Pisano już o tym u nas wielokrotnie, ale wobec trwających na ten temat nieporozumień nie tylko za granicą, lecz nawet u nas w kraju, warto powtórzyć raz jeszcze, że głębokie zmiany w naszej polityce kulturalnej nie były czymś dowolnym, ani też wymuszonym przez wypadki, lecz stanowiły prawidłowe wnioski wysnute przez partię z naszego, polskiego doświadczenia, stanowiły słuszną odpowiedź na nasze, polskie potrzeby w naszych konkretnych warunkach budownictwa socjalizmu. Zwalczając dogmatyzm, który chwytał się litery doktryny i absolutyzował znane już doświadczenia budownictwa socjalizmu, byliśmy i jesteśmy jak najdalsi od absolutyzowania wartości naszych własnych doświadczeń i od prób przenoszenia ich na odmienne od naszych warunki.

Dla każdego, kto jest związany z twórczością naukową czy artystyczną, twierdzenie, iż swoboda dyskusji i wolne ścieranie się poglądów stanowią konieczne warunki rozwoju twórczości duchowej w tych dziedzinach, jest twierdzeniem banalnym. Kto rozumie jednak, iż nauka i kultura są zjawiskami społecznymi, że twórczość w tych dziedzinach nie jest bynajmniej, jak się niektórym wydaje, „autonomiczna", lecz że wiąże się z całokształtem życia społecznego i jego potrzebami, ten rozumie również, iż mogą powstawać konflikty między postulatami pełnego i nieskrępowanego rozwoju nauki czy twórczości artystycznej a postulatami polityki, które są związane z walką społeczną, z jej wewnętrznymi i zewnętrznymi warunkami, z siłą ustroju itp.

Kto nie jest utopistą, ten rozumie również, że w takim konflikcie górę biorą postulaty polityczne, gdyż one są związane z podstawami bytu danego społeczeństwa i danego ustroju. Jest to zjawisko powszechne w historii i socjalizm nie stanowi tu wyjątku. Jest też rzeczą zupełnie zrozumiałą, że gdy abstrakcyjnie słuszna zasada wolnego i nieskrępowanego rozwoju twórczości naukowej i artystycznej zaczyna rodzić ujemne skutki polityczne, gdy w szczególności kieruje się przeciw podstawom ustroju, jego rozwojowi, jej działanie zostaje ograniczone przez ingerencję zewnętrzną. I powinno być w takim wypadku ograniczone.

Gdy mówimy o zasadach naszej nowej polityki kulturalnej, nie wolno

pominąć sprawy tzw. minionego etapu. Po prostu dlatego, że wypowiedziano w tej sprawie zbyt wiele kłamstw i insynuacji, by przemilczanie tych zagadnień nie mogło być poczytane w kontekście rozważań nad przyczynami i charakterem zmian naszej polityki za milczące przyjęcie fałszywej krytyki przeszłości.

Warunki historyczne naszego kraju i naszego ruchu spowodowały, że w dziedzinie twórczości naukowej i artystycznej podjęliśmy budownictwo socjalizmu w bardzo niekorzystnych warunkach. Nie mieliśmy zupełnie czy prawie nie mieliśmy marksistowsko ukształtowanej inteligencji twórczej w kraju. A u nas inteligencja nie tylko stała na wysokim poziomie, lecz również odgrywała szczególną rolę dzięki historycznie nabytemu autorytetowi społecznemu. Odbudowa zniszczonych przez hitleryzm placówek oraz wartości naukowych i artystycznych odbywała się przy pomocy starej inteligencji i przeważnie na starych zasadach, gdy całe życie społeczne podlegało głębokim i szybkim zmianom. Powstawał wyraźny rozdźwięk między ekonomicznym i politycznym rozwojem kraju z jednej a jego rozwojem ideologicznym z drugiej strony. Tu nie tylko dominowało w wielu dziedzinach to, co stare, co w konkretnych warunkach zaczęło być groźne politycznie, lecz nie widać było perspektyw wyjścia z sytuacji, gdy faktyczny monopol burżuazyjnej ideologii w wyższych uczelniach i w placówkach badawczych uniemożliwiał cokolwiek innego poza reprodukcją starych szkół i poglądów. To był prawdziwy węzeł gordyjski, a węzły gordyjskie, jak wiadomo, rozcina się. Rozcięliśmy więc ten węzeł stosując administracyjne ograniczenia ideologii burżuazyjnej i stwarzając uprzywilejowaną pozycję dla marksizmu. W danej sytuacji było to konieczne. Nie oznacza to jednak obrony całokształtu ówczesnej polityki w stosunku do nauki i naukowców. Bynajmniej. Wiele w niej było złego i błędnego. Ale administracyjna ingerencja była konieczna. Nie można jej było w tej sytuacji uniknąć. To, co może podlegać krytyce, to sposób jej realizacji, jeżeli chodzi o zasięg ingerencji i czas jej trwania. Te błędy właśnie zaczęły z czasem bić dotkliwie w nas samych, w cele, które chcieliśmy osiągnąć.

Co nas samych uderzało i kazało zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska, to były skutki uboczne monopolistycznej pozycji marksizmu: pogłębiający się zastój życia intelektualnego, które chcieliśmy przecież pobudzić, widoczne w wielu wypadkach obniżenie poziomu kadry naukowej i nauczania, który chcieliśmy przecież podnieść itp. To były fakty, których nie można było pominąć ani przemilczać. Poszukiwania wskazywały coraz wyraźniej na to, że przyczyny niepowodzeń tkwią w stosowanej przez nas polityce kulturalnej, i kazały zastanowić się nad jej odpowiednią zmianą.

Z jednej strony bowiem ta polityka pozwoliła na stosunkowo szybki rozwój młodej inteligencji marksistowskiej. Jeśli w 1948 r. inteligencja ta — prócz jednostek — na uczelniach i w instytutach badawczych nie istniała, to w 1956 r. stanowiła już, wbrew wszelkim próbom przeciwników zniekształcenia obrazu rzeczywistości, dużą siłę przewyższając w wielu dziedzinach nauk społecznych ilościowo i jakościowo siły hołdujące starym i tradycyjnym poglądom. To był niewątpliwy sukces, decydujący sukces. Z drugiej jednak strony niepokoiło. również naszą młodą kadrę, zubożenie życia intelektualnego, zmniejszenie śmiałości poszukiwań badawczych, niechęć do ryzyka podejmowania dyskusji itp. Tego nie chcie-

liśmy, ale niestety, to był fakt. Nie można się było mylić (chociaż na uświadomienie sobie tej prawdy trzeba było niemało czasu), iż rolę hamującą odegrały tu przede wszystkim dwa czynniki: odgórne, administracyjne rozstrzyganie sporów naukowych (zwłaszcza w naukach społecznych) hamowało śmiałość myśli i poszukiwań, błędne podejście zaś do krytyki ideologii burżuazyjnej powodowało jej lekkomyślne ignorowanie, co prowadziło w rezultacie do odcięcia się od zawartej w tych poglądach realnej problematyki, do utraty ważnych bodźców intelektualnych i do zwężenia własnego horyzontu. Atmosfera ta nie sprzyja rozwojowi nauki. Dostrzegaliśmy już to w 1955 r. Szło o wnioski. W rozmyślania i dyskusje wtargnęły wydarzenia 1956 r. W tym czy owym pchnęły one zmiany może za daleko, ale w zasadzie oddziałały ożywczo: pomogły w przezwyciężeniu oporów dogmatycznych, przyśpieszyły pewne procesy.

Najogólniej można sprawę ująć tak: jeśli w okresie 1948—1951 r. było błędem nie widzieć, że względy polityczne kazały ograniczyć słuszną skądinąd zasadę swobody twórczości duchowej, to nie mniejszym błędem było nie dostrzegać oczywistego faktu, że wiele z tych względów z czasem przestało istnieć lub zmieniło swój charakter, a tym samym, że można było i należało przywrócić działanie tych swobód, które przestały już zagrażać z punktu widzenia polityki. Nie należy bowiem ograniczać demokracji ponad konieczną miarę, gdyż ceną każdego monopolu społecznego jest utrata jakichś realnych bodźców i sił napędowych społecznego rozwoju, nie mówiąc już o zawsze groźnym niebezpieczeństwie wyradzania się monopolu ze zjawiska przejściowego, służącego celom doraźnym, w zjawisko stabilizujące się społecznie i żyjące własnym życiem.

Od zmiany tego systemu wstrzymywał jeszcze jeden wzgląd: przekonanie, że monopol ideologiczny marksizmu zapewnia szybsze i pełniejsze opanowanie umysłów, zwłaszcza młodzieży inteligenckiej, gdyż eliminuje ujemny wpływ ideologii burżuazyjnej. Okazało się, że wpływ ideologiczny, jaki zapewniał monopol, był powierzchowny, a sztuczna izolacja od obcej ideologii nie osłabiła jej wpływu, lecz nieraz, wręcz przeciwnie, dodała jej aureoli romantyzmu.

W samej rzeczy bowiem, dlaczego utrzymywać politykę, która nie daje zamierzonych rezultatów w sensie propagandy marksizmu, nie jest konieczna ze względów politycznych, biorąc pod uwagę zmienioną sytuację wewnętrzną i międzynarodową, działa natomiast negatywnie, jeśli idzie o ogólny rozwój nauki i kultury? Na podstawie tych właśnie przesłanek oraz przekonania, że istniejące u nas kadry marksistowskie mogą podjąć otwartą walkę z obcą ideologią i mogą w walce tej zwyciężyć, politykę tę zmieniono.

Przede wszystkim szło o formalne dopuszczenie do głosu ludzi, którzy przecież i tak istnieli w naszej rzeczywistości, a którym nasze ograniczenia niepotrzebnie dodawały glorii rzekomych „męczenników".

Dopuściliśmy więc do głosu również przedstawicieli kierunków niemarksistowskich, wyłączając reprezentantów poglądów jawnie antynaukowych i antysocjalistycznych. Dopuściliśmy ich do głosu zarówno w pracy badawczej, jak i dydaktycznej. Tok rozumowania był przy tym następujący: zamiast pozorów jednomyślności oraz iluzorycznej satysfakcji, że wpływ wywiera wyłącznie ideologia marksistowska, lepiej jest mieć do czynienia z otwartą różnicą poglądów. Trzeba rzetelnie pokazać przede

wszystkim młodzieży również poglądy niemarksistowskie, dbając zawsze o właściwą odpowiedź marksizmu. doprowadzić do konieczności przemyślenia tych spraw i stoczenia walki we własnym umyśle, by zdobyć zwolenników dla marksizmu nie przez ignorancję (kiepscy są to zwolennicy!), lecz przez walkę i samowiedzę. Odrzuciliśmy więc fasadowość w imię rzetelnej walki o zdobycie młodzieży dla marksizmu.

Łączyło się z tym szersze otwarcie kontaktów naukowych z zagranicą, udzielanie pracownikom naukowym stypendiów zagranicznych itp.

O rezultatach tej polityki będzie mowa niżej: antycypując tę ocenę, możemy stwierdzić, że doświadczenie przeszło dwóch lat pozwoliło na zaakceptowanie tych zasad przez partię jako podstawy naszej polityki kulturalnej. Tym bardziej że — jak to podkreśla towarzysz Gomułka w swym referacie zjazdowym — wielu spośród dopuszczonych przez nas do głosu uczonych niemarksistów — to potencjalni sojusznicy w walce z głównym przeciwnikiem ideologicznym, jakim jest fideizm i Ciemnogród.

Należy przecież wyraźnie rozróżniać wśród ogółu bezpartyjnych pracowników nauki takich, którzy są nam bliscy politycznie i ideologicznie, a co najważniejsze ewoluują wyraźnie ku pozycjom marksizmu, takich, którzy są pod tym względem chwiejni czy neutralni i wreszcie takich, którzy są nam obcy, czy nawet przeciwni dokonującym się w kraju przemianom.

Jednocześnie nasza polityka kulturalna stawia sobie za naczelne zadanie całkowite zwycięstwo marksizmu-leninizmu w życiu duchowym. W referacie zjazdowym towarzysz Gomułka stwierdza:

> „Należy w polityce kulturalnej przyjąć wytyczną, iż celem naszym pozostaje pełne zwycięstwo ideologii marksizmu-leninizmu. Oczywiście, należy dążyć do tego zwycięstwa rozumnie, należy zwalczać wszelkie tendencje do dogmatyzmu i sekciarstwa, wszelkie tendencje do odgradzania się od szerokiego nurtu nauki światowej, wszelkie tendencje do rozstrzygania sporów naukowych odgórnym komenderowaniem, a nie rzetelną dyskusją. Nie może być powrotu do tych niedobrych praktyk, szkodliwych z punktu widzenia rozwoju nauki w ogóle, a marksizmu w szczególności. Ale jednocześnie musimy pamiętać, że nasza polityka kulturalna jest podporządkowana celowi, jakim jest zwycięstwo marksizmu-leninizmu jako metodologicznej podstawy całej naszej nauki".

Rezygnacji z monopolistycznego stanowiska marksizmu towarzyszyła druga zmiana: odrzucenie błędnego rozumienia kierowniczej roli partii w nauce i kulturze.

I ta sprawa nie jest niczym nowym. Dyskutowano ją u nas szeroko od 1955 r., a zmiany po Październiku jedynie postawiły kropkę nad „i". Zmiany te sprowadzały się faktycznie do rezygnacji z narzucania w drodze administracyjnych decyzji rozstrzygnięć sporów naukowych w jakiejkolwiek dziedzinie, ujmując partyjne kierownictwo przede wszystkim jako kierownictwo polityczne oraz inspirację ideologicznego kierunku badań za pośrednictwem uczonych — członków partii. Do tego, co to znaczy konkretnie, praktycznie, dochodziliśmy powoli w działaniu i pogłębiamy tę swoją wiedzę po dziś dzień. Jest to bowiem sprawa najtrudniejsza, prosta od strony negacji wypaczeń, niezwykle zaś skomplikowana od strony wytyczenia pozytywnego programu działania,

„Nie ulega wątpliwości — podkreślał towarzysz Gomułka w referacie zjazdowym — że w ostatnim okresie zrobiono u nas dużo w dziele przezwyciężania nalotów skostnienia i dogmatyzmu w naukach społecznych. I to jest dobre. Atmosfera dyskusyjności w nauce, szerokie zetknięcie z nauką światową, również z nauką krajów kapitalistycznych, śmiałość w podejmowaniu nowej tematyki — nawet jeśli zrodziła się ona w ramach kierunków, z którymi się nie zgadzamy — wszystko to są zjawiska sprzyjające ożywieniu intelektualnemu, sprzyjające rozwojowi nauki. Należy też kontynuować i rozwijać te tendencje.

Jednocześnie jednak w naszej polityce w tym zakresie ujawniły się błędy, które wiążą się przede wszystkim z niedocenianiem roli nauk społecznych w toczącej się u nas walce klasowej, w toczącej się u nas walce o socjalistyczną przebudowę świadomości społecznej.

Nie ulega przecież wątpliwości, że wraz ze zjawiskiem dużego ożywienia intelektualnego mamy w ostatnich latach do czynienia również z negatywnym zjawiskiem wzmożonego naporu ideologii burżuazyjnej, naporu różnych kierunków myśli burżuazyjnej".

Tę charakterystykę i ocenę dotychczasowych wyników naszej polityki można uzupełnić konkretami, faktami potwierdzającymi tezy ogólne, wyliczeniem wydawnictw, charakterystyką poszczególnych wykładów itp. Nie uważam tego za celowe w tym miejscu. W sposób wyczerpujący takiego sprawozdania dokonać się nie da, wszelki wybór natomiast ma w sobie sporą dozę dowolności i zawsze można mu zarzucić tendencyjność. Jeśli idzie natomiast o wykazanie faktu, że w omawianym okresie pojawiły się również prace marksistowskie, to nie tylko można to uczynić bez trudu, lecz nawet dowieść, iż pojawiły się dzieła dużej klasy, którymi nie mogliśmy się poszczycić poprzednio. Za przykład mogą służyć pierwsza marksistowska synteza historii Polski, prace H. Jabłońskiego oraz szereg innych dobrych marksistowskich monografii Instytutu Historii PAN, prace A. Stawara, S. Żółkiewskiego, R. Przybylskiego i innych z dziedziny historii literatury i krytyki literackiej, prace O. Langego, Br. Minca, Wł. Brusa i innych z dziedziny ekonomii, szereg prac pedagogicznych B. Suchodolskiego, szereg dobrych prac prawniczych, szereg dobrych, marksistowskich prac filozoficznych w „Studiach Filozoficznych", w „Archiwum Historii Filozofii", ładna marksistowska praca L. Kołakowskiego o Spinozie, dwa zbiory prac pod redakcją Cz. Nowińskiego, praca J. Ładosza o logikach wielowartościowych, książka A. Schaffa o semantyce itd. itd. Wbrew rozpowszechnionej opinii, opartej po prostu na nieznajomości faktów, oryginalnych prac marksistowskich opublikowaliśmy (czy też jesteśmy w toku publikacji) w ostatnich 2—3 latach nie mniej aniżeli w odpowiednim okresie w minionych latach, a o porównaniu jakości tych prac nie ma nawet co mówić. Opinia przeciwna oparta jest na rzeczywistym niedowładzie marksistowskiej publicystyki politycznej. To nie jest jednak wszystko, jeśli chodzi o ocenę sytuacji ideologicznej w naukach społecznych. Czyż nie jest zastanawiający i komplikujący rachubę fakt, iż np. Kołakowski, który w polityce zajmował pozycje całkowicie błędne i sprzeczne ze stanowiskiem partii, mógł jednocześnie napisać poważne z marksistowskich pozycji dzieło naukowe?

Nihilistyczna krytyka marksistowskiego stanu posiadania w naukach społecznych, którą należy ostro odrzucić jako niezgodną z faktami i opartą na powierzchownej ocenie sytuacji wyłącznie od strony publicystyki politycznej i politycznego chaosu w poglądach wielu naszych pracowników nauki, grzeszy jednocześnie ahistoryzmem. Jest przecież naiwnością żądać przełomu w produkcji naukowej natychmiast po dokonaniu zwrotu politycznego. Tak szybko kuchnia naukowa nie gotuje. Przygotowanie dzieła naukowego, a nawet mniejszej pracy, wymaga nieraz lat. Właściwy sąd o wynikach nowej polityki kulturalnej będziemy mogli wydać za kilka lat, gdyż dopiero wtedy będziemy mieli produkt pracy obecnego okresu. Niecierpliwość w tej dziedzinie nie daje nic prócz ujemnych rezultatów.

To, co można stwierdzić już obecnie na podstawie obserwacji warsztatów naukowych, wiedzy o tym, co ludzie robią, nad czym pracują, na podstawie seminariów studenckich, oceny wyników egzaminów itp. — to ogromne ożywienie intelektualne, pobudzenie myśli i inwencji naukowej. Pod tym względem sytuacja zmieniła się nie do poznania. Nie ulega wątpliwości, że decydującą rolę odegrało tu zrzucenie więzów dogmatyzmu i działanie nowych bodźców w związku z szerszym spojrzeniem na problematykę zawartą w nauce światowej. To nie oznacza, a w każdym razie nie musi oznaczać, jak to głoszą sceptycy i czarnowidzowie, kapitulacji przed burżuazyjną ideologią. Oznacza to jedynie odrzucenie fałszywej, nihilistycznej krytyki tej ideologii, która wylewała dziecko wraz z wodą i ze strachu przed infiltracją obcych wpływów odrzucała i to, co było rozsądne i twórcze w tych obcych poglądach. Oznacza to jedynie odrzucenie tezy, która w pewnym okresie fatalnie zaciążyła nad rozwojem marksistowskiej nauki, że dostrzeganie i poszukiwanie realnej problematyki badawczej w dziełach obcych nam ideologicznie uczonych jest jakimś „akademickim obiektywizmem" sprzecznym z klasowym podejściem. Ta wulgaryzacja marksistowskiego stanowiska w sprawie partyjności nauk społecznych miała tylko jeden efekt: poza tym, że osłabiała działanie naszej krytyki, ośmieszając ją w oczach tych, do których była skierowana, uderzała tylko w nas samych, zabierała nam cenne bodźce twórcze, ograniczała nasze horyzonty myślowe. Wyzbyliśmy się tego błędnego poglądu i możemy być z tego zadowoleni. Ożywienie intelektualne w naszych naukach społecznych jest przecież m. in. wynikiem tego faktu.

Oczywiście, można i należy zadać pytanie, *dla kogo* działa ożywienie, w jakim idzie kierunku — wzmacniania czy osłabiania pozycji marksistowskich. Pytanie w pełni uprawnione. Nie jesteśmy bynajmniej entuzjastami ożywienia „w ogóle", ożywienia „w sobie", gdyż rozumiejąc polityczne i ideologiczne implikacje nauk społecznych, doceniamy całkowicie sprawę kierunkowości ich rozwoju. Poprzednie moje wywody są właśnie próbą odpowiedzi na to pytanie. Pokazałem celowo pozytywną stronę nowej polityki i wyeksponowałem nowe momenty, by udowodnić jej słuszność. Ale dlatego powiem więcej: widząc pozytywne osiągnięcia naszej polityki kulturalnej, winniśmy koncentrować uwagę właśnie na jej stronach negatywnych, albowiem tylko przez ich przezwyciężenie stwarzamy pełne możliwości właściwego rozwoju naszej nauki.

Negatywnym zjawiskiem, które obserwujemy w dziedzinie nauk społecznych w ostatnich latach, jest wzmożenie wpływów i nacisku obcej, burżuazyjnej ideologii. To stanowi sedno zagadnienia, które przejawia się

rozmaicie: bądź bezpośrednio przez wpływ głoszonych otwarcie *ex cathedra* poglądów nie marksistowskich, bądź pośrednio w postaci najrozmaitszych rewizjonistycznych poglądów wśród samych marksistów, którzy ulegają nieraz naciskowi obcej ideologii. To jest fakt niewątpliwy, który daje się zaobserwować w postaci mętliku i chaosu ideologicznego zarówno wśród młodzieży, jak i wśród pracowników nauki. Uproszczona ocena przypisuje ten stan skutkom naszej nowej polityki kulturalnej. Czy to jest ocena słuszna? W takiej postaci z pewnością nie.

Przede wszystkim wchodzi tu w grę geneza zamieszania ideologicznego, z którym mamy do czynienia nie tylko w naukach społecznych. Przecież jest ono wywołane głębszymi przyczynami, związanymi ze wstrząsami politycznymi minionego okresu, a nie z taką czy inną polityką kulturalną.

Czy jednak zła polityka nie może się przyczyniać do pogłębienia skądinąd się wywodzących skutków ujemnych, a polityka odmienna nie może ich osłabiać i im przeciwdziałać? Oczywiście, ale trzeba dopiero udowodnić, że dana polityka jest zła lub dobra, a nie wydawać sądu na podstawie błędnej zasady *post hoc propter hoc*, tzn. że następstwo w czasie jest równoznaczne ze stosunkiem przyczyny do skutku. Raz jeszcze chcę dać wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że polityka odmienna od naszej, polityka sekciarska i dogmatyczna tylko pogłębiłaby te ujemne zjawiska, które występują w naszym życiu intelektualnym. Tylko naiwni bowiem mogą mniemać, że bez dopuszczonych przez nas obecnie publikacji, wykładów itp. odpowiednie kierunki obcej ideologii nie byłyby u nas znane. Przecież największy wpływ na młodzież wywiera obecnie egzystencjalizm, a nie ma ani jednego egzystencjalisty wśród naszych profesorów. •

Nasza polityka kulturalna ani nie wywołała ujemnych zjawisk ideologicznych, które niepokoją nas na froncie nauki, a w szczególności nauk społecznych, ani też nie jest czynnikiem pogłębiającym te zjawiska. Nie ulega natomiast wątpliwości, że błędna realizacja tej polityki może wywoływać i wywołuje rzeczywiście szereg dodatkowych komplikacji.

Należy sobie przede wszystkim zdać sprawę z faktu, że wpływ i chwytliwość burżuazyjnej ideologii jest u nas często wynikiem nie samoistnej siły tej ideologii, lecz raczej słabości i braku reakcji ze strony naszych kadr, które winny przeciwstawić się tej ideologii. Towarzysz Gomułka tak o tym mówi w referacie zjazdowym:

> „Wpływ i znaczenie zawdzięczają te kierunki nie własnej sile, gdyż w wielu wypadkach idzie tu o tendencje, które chylą się już ku upadkowi nawet w świecie kapitalistycznym, lecz słabości odporu ze strony naszych towarzyszy, którzy w wielu wypadkach albo milczeli, albo też nawet pomagali z pozycji rewizjonizmu atakom wrogiej ideologii na marksizm. Ostatnio rzadsze są już wprawdzie wypadki sojuszu rewizjonistów z otwartymi przeciwnikami i wrogami marksizmu, lecz milczenie wielu jest ciągle jeszcze świadectwem ich wewnętrznego rozdarcia".

Jednym z podstawowych założeń naszej polityki kulturalnej było istnienie dostatecznie licznej i dostatecznie wyrobionej kadry marksistowskiej, zdolnej do podjęcia walki ideologicznej w otwartym boju, bez ochrony administracyjnej. Gdyby tak nie było, cały rachunek zostałby przekreślony i należałoby zmienić zasady polityki kulturalnej.

Nie ulega wątpliwości, że w naszej własnej kadrze tkwi najsłabszy punkt naszej polityki. Do tego dochodzą słabości i błędy w jej realizacji. Można je sprowadzić do dwóch spraw: do słabej pracy z naszą kadrą oraz do niedomagań organizacyjnych w przeprowadzaniu ofensywy ideologicznej. O tych zagadnieniach będziemy jednakże mówić w kontekście rozwazań na temat naszych aktualnych zadań w walce o marksistowskie oblicze nauk społecznych.

AKTUALNE PERSPEKTYWY I ZADANIA

Podsumowując plusy i minusy naszej polityki kulturalnej i jej wyników w dziedzinie nauk społecznych, musimy stwierdzić, że występuje szereg niewątpliwych i poważnych wyników dodatnich tej polityki, zjawiska ujemne zaś w postaci wzmożonych wpływów ideologii burżuazyjnej w zasadzie są związane z innymi, szerszymi przyczynami natury politycznej, a tylko częściowo można je zaliczyć na konto błędnej realizacji naszej polityki kulturalnej. Nic więc dziwnego, że jesteśmy zdecydowani kontynuować tę politykę, dążąc jednocześnie do usunięcia zauważonych braków i błędów. Że tak jest rzeczywiście, świadczy referat towarzysza Gomułki na III Zjeździe oraz uchwały tego Zjazdu, które na podstawie doświadczeń minionych lat, biorąc pod uwagę ich wyniki, całkowicie akceptują linię generalną nowej polityki kulturalnej jako słuszną, wskazując jednocześnie dostrzeżone braki oraz drogi ich usunięcia. W ten sposób potwierdzono w najbardziej autorytatywny sposób tezę, iż nasza nowa polityka kulturalna nie jest zjawiskiem przejściowym ani przypadkowym, ale stanowi jeden z podstawowych elementów linii generalnej partii. Należy to podkreślić tym mocniej, że wciąż jeszcze dochodzi do nieporozumień na ten temat w kraju i za granicą. Jedni są skłonni do grzebania naszej polityki kulturalnej, gdyż im nie odpowiada ze względu na nie przezwyciężone tęsknoty dogmatyczne i sekciarskie, inni — gdyż im to nie pasuje do ich schematu rzekomego „odchodzenia od Października". Chyba z tych kół zaczerpnął natchnienie korespondent gazety „Le Monde", który w pierwszym z cyklu artykułów o Polsce po Zjeździe („Le Monde" 17.IV.1958) widzi w naszej polityce kulturalnej uchwalonej na Zjeździe tylko zakaz publikacji prac antymarksistowskich oraz monopol ideologii marksistowskiej w wykładzie nauk społecznych. Co za fantastyczny „obiektywizm" w ocenie polityki kulturalnej kraju, który należy dziś niewątpliwie do krajów o największych swobodach akademickich na świecie i niewątpliwie wyprzedza pod tym względem Francję!

Opierając się na ocenie wyników nowej polityki kulturalnej na przestrzeni ponad dwóch lat jesteśmy więc zdecydowani kontynuować jej linię generalną, to znaczy dopuszczać nadal do głosu przedstawicieli kierunków niemarksistowskich i prowadzić walkę ideologiczną wyłącznie metodami otwartego i nieskrępowanego starcia idei, poglądów i kierunków, jesteśmy zdecydowani — jak powiada w referacie towarzysz Gomułka — nie wkraczać administracyjnie w normalne spory naukowe,

> „...gdyż te spory winny być rozstrzygane przez samych uczonych w otwartej dyskusji, na płaszczyźnie argumentów naukowych. W zagadnieniach nauki bowiem decyduje przekonanie przeciwnika przy pomocy argumentu naukowego".

Co należy jednak robić, by przezwyciężyć ujemne zjawiska, które zaznaczyły się w naukach społecznych, co należy czynić, by przeciwstawić się skutecznie wpływom ideologii burżuazyjnej, by lepiej walczyć o marksistowskie oblicze nauk społecznych? Oto są centralne z punktu widzenia praktyki pytania, które musimy wysunąć w obecnej chwili.

Należy tu wyraźnie rozróżnić dwie sfery problemów: te, które są zależne od szerszych czynników ogólnej sytuacji politycznej, oraz te, które są zależne bezpośrednio od naszej działalności w dziedzinie polityki kulturalnej. Rzecz jasna, że szczególną uwagę musimy zwrócić na te ostatnie, gdyż one przecież determinują bezpośrednio sposób naszego działania.

Jest chyba dla każdego rzeczą całkowicie jasną, że sprawa stosunku do marksizmu w ogóle, a w szczególności do marksizmu stosowanego w jakiejś dziedzinie nauki, zależy w dużym stopniu od ogólnej sytuacji politycznej, od autorytetu, jakim się cieszy w masach komunizm i jego ideologia. Stosunek do marksizmu nie jest dyktowany tylko względami rozumowymi, naukowymi. Dużą rolę w tym, jak i w podobnych wypadkach odgrywają również czynniki emocjonalne związane z ocenami politycznymi itp. Trudności ideologiczne, jakie przeżywamy, są przede wszystkim wywołane tymi ostatnimi względami i dlatego też są szczególnie trudne do przezwyciężenia, gdyż noszą często charakter alogiczny, irracjonalny. Wraz z ogólną sytuacją będzie się zmieniał i stosunek do marksizmu, czego naocznymi świadkami jesteśmy zresztą w ciągu ostatnich dwóch lat.

Duża i najpoważniejsza w naszej obecnej sytuacji sfera zagadnień zależy jednak bezpośrednio od czynnika subiektywnego, jakim jest właściwa realizacja polityki kulturalnej.

Przy najbardziej nawet liberalnym podejściu do kierunków i poglądów niemarksistowskich u nas w kraju jako zasada naczelna naszej polityki kulturalnej pozostaje pełne zwycięstwo marksizmu-leninizmu w całej naszej nauce. Nie ukrywamy tego, przeciwnie zawsze podkreślaliśmy, iż jest to naczelna zasada w naszym działaniu po prostu dlatego, że uważamy metodologię marksistowską za najbardziej naukową z istniejących i wobec tego za najbardziej sprzyjającą rozwojowi nauki. Można się z tym oczywiście nie zgadzać (z wyjątkiem wypadków, gdy przystępując dobrowolnie do partii deklaruje się zgodność z jej ideologią), lecz nie można odmówić marksistom prawa do wyznawania podobnych poglądów i do zgodnego z tymi poglądami działania. Albowiem idzie tu nie tylko o deklaracje platoniczne, lecz i o konsekwencje w działaniu. A te są rozmaite.

Dopuszczamy do głosu inne, niemarksistowskie poglądy, zakładając jednak jednocześnie, że występują one *obok* poglądów marksistowskich, w swoistej „konkurencji" z marksizmem. Jest to oczywiste. Nie po to zlikwidowaliśmy monopolistyczne stanowisko marksizmu, by tworzyć monopole kierunków niemarksistowskich. Ma to szczególne znaczenie, jeśli idzie o proces nauczania. Tu trzeba tę sprawę świadomie i planowo organizować. Co to znaczy konkretnie, praktycznie?

Przede wszystkim obowiązek odpowiednich władz partyjnych i państwowych, zwłaszcza zaś Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, dopilnowania, aby dopuszczać do tworzenia placówek nauczających filozofii, socjologii, ekonomii itp., o których wiadomo, że będą upowszechniać poglądy niemarksistowskie, tylko wówczas, gdy istnieją jednocześnie lub

będą jednocześne utworzone odpowiednie placówki marksistowskie. Modelem takiego ukształtowania stosunków jest np. wydział filozofii UW. Tam, gdzie ten stosunek został naruszony, tzn. gdzie powstały ośrodki o charakterze ideologicznym, bez odpowiednich placówek marksistowskich, cały wysiłek powinien być skierowany na tworzenie takich placówek i to zadanie (idzie tu o ośrodki poza Warszawą) należy uważać obecnie za najważniejsze.

Te placówki marksistowskie powinny obok innych zajęć dydaktycznych prowadzić wykłady powszechne z dziedziny filozofii, socjologii czy ekonomii (w zależności od tego, z jaką katedrą mamy do czynienia) przeznaczone dla ogółu młodzieży studiującej. Wykłady te posiadają programowo charakter propedeutyczny i stawiają sobie zadania ogólnowychowawcze. Jest chyba dla każdego rzeczą jasną, że młody inteligent opuszczający mury naszej uczelni winien otrzymać w czasie studiów najogólniejsze chociażby wiadomości z dziedziny marksizmu jako panującej ideologii kraju, w którym ma żyć i pracować. Uważamy, że wykłady i zajęcia ogólnowychowawcze powinni prowadzić marksiści. I właśnie dlatego zagwarantowaliśmy to ostatnio odpowiednimi zarządzeniami. Wydawało się poprzednio, że te sprawy można będzie rozwiązać automatycznie, bez specjalnych zarządzeń. Niestety kłopoty z naszą kadrą i nieudolność organizacyjna stanęły tu na przeszkodzie. Okazało się, że są uczelnie, gdzie absolwent może w czasie całych studiów nie usłyszeć nawet słowa o marksizmie. To nie jest już „liberalizm" ani też „wolna konkurencja", lecz po prostu szkodliwa bzdura, z którą należało skończyć.

Realizacja obu wymienionych wyżej zadań zależy od możliwości obsady personalnej nowo tworzonych placówek. Zakładamy w sposób najbardziej stanowczy, że odbywać się to będzie zgodnie z przyjętymi ogólnie wymaganiami i że będziemy dbać o wysoki poziom placówek marksistowskich. Mamy poważne możliwości właściwej obsady, jeśli odpowiednie władze wezmą zdecydowanie i konsekwentnie w ręce sprawy organizacyjne. Idzie po prostu o przeniesienie do ośrodków pozawarszawskich na stałe lub w postaci dojazdów zbyt scentralizowanej w Warszawie kadry marksistowskiej. Idzie tu w ogromnej większości o ludzi młodych, którzy latami uczyli się na koszt państwa czy partii. Czas spłacić dług. To jest obowiązek partyjny i obywatelski. Rzecz zresztą wszędzie na świecie normalna i zrozumiała. U nas niestety ciągle jeszcze bardzo źle realizowana, chociaż początek już ostatnio zrobiono.

Jest również szereg innych, bezpośrednio organizacyjnych funkcji ministerstwa, od których właściwego wykonywania zależy w dużym stopniu prawidłowy rozwój życia naukowego, zwłaszcza w dyscyplinach ideologicznych. Idzie mi tu o takie sprawy, jak dobór i kierunek rozwoju młodej kadry (zadanie najważniejsze!), ustalenie właściwych proporcji wykładów i zajęć ideologicznych w programach nauczania oraz kontrola sposobu ich realizacji, zagadnienie rozmieszczenia kadry naukowej w kraju itd., itp. Wykonywanie tych funkcji przez ministerstwo nie tylko nie narusza zasady samodzielności wyższych uczelni, lecz stanowi jej niezbędną przesłankę chroniąc tę zasadę przed przekształceniem się w szkodliwy relikt średniowiecza.

O wiele poważniejsze zagadnienie reprezentują problemy pracy ideologicznej z naszą kadrą naukową z dziedziny nauk społecznych. Jest tajemnicą poliszynela, że sytuacja była tutaj zła i ciągle jeszcze nie jest

najlepsza. Najwyższy czas pomyśleć o formach pracy z tą kadrą, w ogromnej większości — jak już powiedziałem — składającą się z ludzi młodych.

Przede wszystkim trzeba stworzyć forum dla poważnych, zorganizowanych dyskusji. Obecnie takie dyskusje są możliwe i bardzo potrzebne. Coraz częściej dają się też słyszeć odpowiednie postulaty ze środowisk naukowych. Na spotkanie tym żądaniom idzie decyzja o utworzeniu przy Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC autonomicznego ośrodka organizującego spotkania dyskusyjne, seminaria i inne formy wymiany poglądów w dziedzinie filozofii, ekonomii, socjologii i prawa. Wiele pozostało jeszcze różnic zdań i poglądów w naszym własnym środowisku, ale jednocześnie wytworzyła się atmosfera, by pokonywać istotne różnice w drodze dyskusji. Wykorzystajmy pilnie i skwapliwie tę najsłuszniejszą w nauce drogę. Powstanie ośrodka pozwoli jednocześnie na rozwinięcie informacji politycznej i pracy partyjnej w środowiskach naukowych, co niestety od dłuższego czasu zaniedbywano.

Oczywiście, do tego nie można ograniczyć partyjnego oddziaływania na naszą kadrę. Ogromny obowiązek spada tu na macierzyste organizacje partyjne na uczelniach.

•

Sytuacja ideologiczna w dziedzinie nauk społecznych jest u nas skomplikowana. Mimo trudności mamy w ostatnich latach szereg poważnych osiągnięć, które w pewnych dziedzinach są szczególnie ważkie. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że poważne ożywienie intelektualne, które popycha u nas naprzód różne badania podejmowane z pozycji marksizmu, które pozwala na wciągnięcie w orbitę zainteresowań marksistów szeregu nowych, zaniedbanych dotąd w literaturze marksistowskiej, problemów, da jeszcze w przyszłości poważne rezultaty. Jak już powiedziałem wyżej, w tych sprawach nie wolno być zbyt niecierpliwym. W każdym razie okres ostatnich lat zrodził w naukach społecznych nie tylko chaos ideologiczny i rewizjonizm, a może nawet nie przede wszystkim te zjawiska, lecz również poważne ożywienie twórczej myśli marksistowskiej, które z pewnością okaże się, jeśli poprowadzimy walkę we właściwy sposób, elementem trwałym, oddziałującym na przyszły rozwój naszej myśli naukowej. Właśnie dlatego jest rzeczą tak ważną, by walkę poprowadzić rzeczywiście we właściwy sposób, tzn. uderzyć w to, co złe, a nie zgubić po drodze tego, co jest dobre, co jest cennym dorobkiem krytycznego przemyślenia błędów minionego okresu. Musimy i będziemy prowadzić walkę przeciw mętniactwu ideologicznemu, przeciw poglądom, które pod szyldem „naprawy" przekreślają marksizm. Nie wolno nam jednak pozwolić na to, by pod szyldem walki z rewizjonizmem przemycać tęsknoty i próby nawrotu do „dawnych, dobrych czasów", gdy dekretowano w tym czy innym miejscu, co jest autentycznym marksizmem, a dyskusja między marksistami i różnice zdań na gruncie marksizmu były faktycznie przekreślone. Największym osiągnięciem, które wynieśliśmy z trudnych zmagań ostatnich lat, jest przezwyciężenie skostnienia. W tym osiągnięciu tkwi wielka siła i potencjalna możliwość nowego rozkwitu myśli marksistowskiej u nas w kraju również w dziedzinie nauk społecznych. Właśnie dlatego będziemy tego osiągnięcia bronić i będziemy je dalej rozwijać i pogłębiać. W imię całkowitego zwycięstwa prawdziwie twórczego marksizmu w naszej nauce.

WŁADYSŁAW KRAJEWSKI

W związku z 50-leciem pracy Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm"

Gdy bierzemy do ręki pracę „Materializm a empiriokrytycyzm", uderza nas przede wszystkim ogrom wykorzystanego w niej materiału. Wrażenie to pogłębia się po bliższym zapoznaniu się z tym dziełem Lenina. Przytoczę tu jedno osobiste wspomnienie.

Przed sześciu laty udało mi się dostać egzemplarz cytowanej często przez Lenina pracy „Populäre Schriften" Ludwika Boltzmanna. Jest to zbiór artykułów i przemówień znakomitego fizyka-materialisty. Wiele z nich, jak świadczą nawet same tytuły, nosi charakter wyraźnie filozoficzny: są one poświęcone rozważaniu zagadnień teoriopoznawczych, wyłaniających się w związku z rozwojem fizyki, oraz polemice z modnymi prądami idealistycznymi. Zacząłem od tych właśnie artykułów, potem przeszedłem do zagadnień bardziej fizykalnych, ponieważ jednak zbiór jest dość obszerny, nie przeczytałem go w całości, pomijając recenzje wydanych wówczas książek z dziedziny fizyki. Gdy tomik już odłożyłem, zajrzałem do pracy Lenina, aby jeszcze raz przeczytać wszystko, co tam powiedziano o Boltzmannie. Jakież było moje zdumienie i zawstydzenie, gdy obok obszernego, znanego mi już z oryginału materiału znalazłem coś zupełnie nowego. Była to wzmianka o pominiętej przeze mnie recenzji podręcznika chemii fizycznej Vaubela: Boltzmann zwraca uwagę na jego antymachistowską postawę filozoficzną. Byłem wstrząśnięty: Lenin przeczytał cały zbiór, wraz z recenzjami! A przecież jest to tylko jedna z kilkudziesięciu różnojęzycznych książek z dziedziny filozofii fizyki, wykorzystanych w „Materializmie a empiriokrytycyzmie", nad którym Lenin pracował w bibliotekach szwajcarskich i londyńskich zaledwie kilka miesięcy! Oczywiście, ta zadziwiająca pracowitość nie była główną zaletą Lenina, jednak jest bardzo charakterystyczna, chociaż rzadko zwraca się na nią uwagę.

Głównym celem Lenina była obrona materializmu filozoficznego przed rozwijającą się w tym okresie ofensywą idealizmu. Bronić materializmu można jednak dwoma sposobami: dogmatycznie, poprzestając na samej „obronie", bądź też twórczo, rozwijając filozofię materialistyczną. Pierwszy sposób łączy się najczęściej z konserwatyzmem naukowym, z akcentowaniem dawnych, uznanych osiągnięć nauki, drugi — z uwzględnianiem i analizą nowych odkryć nauki. Lenin wybrał zdecydowanie drugą drogę

Toteż niezmiernie znamienną, a również nieczęsto podkreślaną cechą pracy „Materializm a empiriokrytycyzm“ jest jej antykonserwatyzm naukowy. Początek naszego stulecia był — jak wiadomo — okresem „rewolucji“ w dziedzinie fizyki. W związku z szeregiem nowych rewelacyjnych odkryć zaczęły się kruszyć niewzruszone zdawałoby się zasady fizyki klasycznej. Wyszła na jaw złożoność atomów, zmienność masy, nieustanne wydzielanie energii przez rad, względność wymiarów przestrzennych i czasowych, brak ciągłości promieniowania itd. Wszystkie te odkrycia wydawały się wówczas światoburcze. Nie wszyscy bynajmniej fizycy przyjmowali od razu nowe idee. Wielu odnosiło się do nich sceptycznie, niektórzy próbowali znaleźć za wszelką cenę „klasyczną“ interpretację nowych odkryć, inni podawali w wątpliwość poprawność przeprowadzenia odpowiednich eksperymentów. Jak pisał Sergiusz Wawiłow, uczeni ci nie cofali się bez walki ani o jeden krok ze starej twierdzy fizyki klasycznej. Sam odkrywca kwantów, Max Planck, przez dwadzieścia lat szukał możliwości klasycznej, niekwantowej interpretacji promieniowania, odkrywca elektronu, J. J. Thomson, bronił bodaj całej fizyki klasycznej, Mendelejew do śmierci nie chciał uwierzyć w „fantastyczną“ tezę o przemianie jednego pierwiastka chemicznego w inny. Przy tym uczonymi o postawie zachowawczej byli w tym wypadku fizycy o głębokich przekonaniach materialistycznych. Sądzili bowiem, że nowe idee zagrażają podstawom naukowego światopoglądu, który utożsamiali na ogół z materializmem mechanistycznym. Z drugiej strony, do największych entuzjastów nowych odkryć należeli idealistyczni filozofowie i uczeni, głoszący, że w świetle nowej fizyki „materia znika“, atom się „dematerializuje“, pojęcia naukowe stają się jedynie „symbolami“, umownymi znakami, wygodnymi w praktyce, lecz nie pretendującymi do obiektywności itd. Otóż w tej sytuacji Lenin nie tylko nie sympatyzował z tymi, którzy bronili tradycyjnych pozycji w fizyce, lecz zdecydowanie zajął stanowisko antyklasyczne, witając wszystkie nowe odkrycia i przewidując, że ich liczba i „rewolucyjność“ będzie wzrastać. Uczynił to dzięki temu, że idealizmowi przeciwstawił nie materializm mechanistyczny, lecz materializm dialektyczny, ukazujący drogę wyjścia z trudności filozoficznych, w jakie zabrnęli wówczas fizycy. Decydującą rolę odegrały tu dwie idee Lenina: filozoficzne określenie materii oraz dialektyka prawdy względnej i absolutnej.

Fizycy XIX wieku stali na ogół na gruncie newtonowskiego pojęcia materii. Według Newtona główne atrybuty materii — to rozciągłość, bezwładność, ważkość, nieprzenikliwość. Do tego doszły następnie wyobrażenia, że materia składa się ze sztywnych i niezwykle sprężystych kulek-atomów. Na przełomie XIX i XX stulecia wyobrażenia te załamały się. Odkrycia nowej fizyki wykazały, że atomy nie są nieprzenikliwe, lecz prawie „puste“, że nie są sztywnymi kulkami, lecz zbiorowiskami pewnych ładunków elektrycznych, obdarzonych wielką energią wewnętrzną, że ich masa (miara bezwładności i ważkości) jest zmienna, zależna od energii (przez pewien czas sądzono nawet, że są cząstki w ogóle pozbawione masy). Stąd wnioski o „zniknięciu materii“, „przeobrażeniu materii w siłę“ itd., a co za tym idzie — o „obaleniu materializmu“ przez współczesną fizykę.

Lenin wykazał, że wnioski te nie mają podstaw, gdyż filozofia materialistyczna nie musi się wcale wiązać z newtonowskim rozumieniem materii. Przeciwstawił mu on szerokie filozoficzne pojęcie materii, zgodnie z któ-

rym materia — to po prostu obiektywna rzeczywistość, oddziałująca na nasze zmysły i dzięki nim odzwierciedlana w naszej świadomości („dana nam we wrażeniach zmysłowych" — jak mówi Lenin). Dlatego też żadne odkrycia fizyki nie obaliły i na pewno nie obalą tak rozumianej materii. Przecież żadne odkrycie naukowe nie wykaże, że materia nie istnieje obiektywnie, bo nauka bada to, co istnieje; nie wykaże też, że materia nie działa na nasze zmysły, bo nauki przyrodnicze badają tylko to, co jest nam dane w doświadczeniu, czyli to, co bezpośrednio lub pośrednio działa na nasze zmysły.

Mówimy często o leninowskim pojęciu materii. Nie należy jednak sądzić, żeby pojęcie to było wynalazkiem Lenina. Sam on pisze, że filozoficzne pojęcie materii zostało „dawno, bardzo dawno" wypracowane przez filozofię materialistyczną [1]. I rzeczywiście sto czterdzieści lat wcześniej pojęcie to znajdujemy u francuskiego materialisty Holbacha, który w swym „Systemie przyrody" pisał, że materią jest „wszystko to, co pobudza w jakikolwiek sposób nasze zmysły". W XIX wieku znany fizyk i filozof Helmholtz w swej pracy „O zachowaniu siły" pisał, że materią jest wszystko to, co istnieje. Lenin więc tylko w sposób bardziej dobitny i pełny określił pojęcie znane już od dawna w filozofii. Mimo to jego rola jest tu ogromna. Większość fizyków i filozofów ówczesnych bowiem trwała przy tradycyjnym pojęciu newtonowskim. Stwarzało to grunt do wyciągania wniosków antymaterialistycznych, w rodzaju wyżej przytoczonych. Wielu fizyków o materialistycznej postawie znalazło się w rozterce, nie wiedząc, jak poradzić sobie z tymi argumentami. Dopiero dzieło Lenina wniosło jasność do tych spraw. Wprawdzie nie oddziałało ono od razu na walkę toczącą się wokół zagadnień ideologicznych fizyki, gdyż wydane w 1909 r. w niewielkim nakładzie było mało znane poza kręgami partyjnymi nawet w Rosji, a tym bardziej poza jej granicami. Dopiero dokonane po Rewolucji Październikowej drugie oraz liczne następne wydania w różnych językach uzyskały szerokie pole oddziaływania i dotarły do szerszych kręgów czytelników.

Jeszcze większe znaczenie dla filozofii miało rozwinięcie przez Lenina marksistowskiej teorii stosunku prawdy względnej do prawdy absolutnej. Problem prawdziwości teorii naukowych stał w owym okresie w centrum walki filozoficznej. Załamanie się wielu dawnych teorii wywołało rozterkę wśród uczonych, którzy przedtem na ogół nie mieli wątpliwości, że teorie te są wiernym odbiciem rzeczywistości. Wykorzystali to filozofowie-idealiści, głoszący, że pojęcia naukowe są jedynie konstrukcjami naszego umysłu, „symbolami", hipotezami roboczymi, dogodnymi dla tych czy innych celów praktycznych, nie mającymi jednak żadnego odpowiednika w obiektywnej rzeczywistości. Szydzono z „dogmatyzmu", „metafizyki", „naiwnego realizmu" przyrodników, przypisujących swym teoriom walor obiektywnej prawdziwości. Wielu uczonych, poddając się tej „greul-propagandzie", zrezygnowało, choć często z bólem serca, z aspiracji nauki do poznania prawdy, zadowalając się pragmatystycznym stwierdzeniem, że teorie naukowe są użyteczne w praktyce. Większość jednak nie chciała na to przystać. Toteż Lenin obficie cytuje narzekania empiriokrytyków na to, że „większość przyrodników stoi na gruncie materializmu" (Mach), że „nauki przyrodnicze są na wskroś (ganz und gar) przepojone me-

---

[1]) patrz: Lenin — Dzieła, tom 14, str. 145.

tafizyką" (Petzoldt), że fizycy wciąż jeszcze uznają „istnienie świata w sobie" (Kleinpeter) itd. Jednakże uczeni-materialiści napotykali ogromne trudności z uzgodnieniem tezy o obiektywności nauki z narastającymi zmianami w naukowym obrazie świata. Wielu z nich skłaniało to do niechętnego przyjmowania nowych teorii. Inni z mozołem usiłowali znaleźć właściwą drogę pomiędzy Scyllą dogmatyzmu a Charybdą idealistycznego realizmu, rzadko jednak osiągali jaką taką jasność w tych sprawach.

Drogę wyjścia wskazał Lenin rozwijając marksistowską teorię prawdy. Machiści kładli nacisk na względność prawdy. Marksizm również twierdzi, że tezy nauki — to prawdy względne, w tym jednak sensie, że odzwierciedlają rzeczywistość w sposób przybliżony i niepełny. Lenin podkreśla, że w każdej prawdzie względnej tkwi „ziarno" prawdy absolutnej, które rośnie wraz z postępem nauki. Osiąganie prawdy absolutnej w sensie wyczerpującego odbicia rzeczywistości jest jednak procesem nie skończonym, jest możliwe, jak mówił Engels, jedynie w nieskończonym szeregu pokoleń ludzkich. Praktyka jest najwyższym kryterium prawdy, lecz, według Lenina, „kryterium praktyki z istoty sprawy nie może nigdy *całkowicie* potwierdzić lub obalić żadnych poglądów ludzkich. Kryterium to również jest w dostatecznym stopniu „nieokreślone", aby nie dopuścić do przekształcenia się wiedzy ludzkiej w „absolut", a jednocześnie w dostatecznym stopniu określone, abyśmy mogli toczyć nieubłaganą walkę z wszelkimi odmianami idealizmu i agnostycyzmu" [2]).

Poznanie ludzkie nieustannie się rozwija, toteż zmiany teorii naukowych, w tej liczbie zmiany radykalne, rewolucyjne, są z punktu widzenia materializmu dialektycznego czymś zupełnie naturalnym i nieuniknionym. Nie podważają one wartości nauki, lecz dowodzą jedynie, że teorie naukowe są prawdami względnymi, przybliżonymi, niekompletnymi. Jeśli jakaś teoria została potwierdzona przez doświadczenie, przez praktykę, to w pewnym zakresie (właśnie w tym, w którym została potwierdzona) jest ona prawdziwa, choć dalszy rozwój praktyki i nauki może wykazać jej ograniczoność. Tak też zresztą ma się rzecz w fizyce. Mechanika newtonowska nie została po prostu odrzucona. Pozostała ona prawdziwa w pewnym zakresie dla ruchu niezbyt szybkiego ciał makroskopowych. Toteż nadal opiera się na niej cała prawie technika. Mechanika klasyczna zawodzi jednak w dziedzinie ruchów szybkich (o prędkościach zbliżających się do prędkości światła) i musi być zastąpiona przez relatywistyczną mechanikę Einsteina. Ta ostatnia zresztą jest tylko uogólnieniem mechaniki Newtona, ktora okazuje się jej szczególnym przypadkiem (otrzymywanym wtedy, gdy założymy, że stosunek badanej prędkosci do prędkości światła jest nieskończenie mały). Podobnie rzecz wygląda w innych wypadkach. W fizyce współczesnej istnieje tzw. zasada korespondencji. Głosi ona, że nowa teoria musi być tak formułowana, aby stara teoria danego zjawiska była jej szczególnym przypadkiem, wynikającym przy pewnych upraszczających założeniach — nowa teoria musi „korespondować" ze starą. Zasada ta jest właściwie przełożeniem na język fizyki i przedstawieniem w ścisłej matematycznej formie marksistowskiej koncepcji rozwoju poznania poprzez prawdy względne. Dramatyczny konflikt między rozwojem nauki a jej obiektywnością został więc zasadniczo rozwiązany zarówno na terenie filozofii, jak i fizyki.

---

[2]) Tamże, str. 160.

Jak wiadomo, Lenin napisał „Materializm a empiriokrytycyzm" w okresie, gdy w szeregach socjaldemokracji międzynarodowej, w tej liczbie rosyjskiej, panował duży rozgardiasz ideologiczny, który w Rosji szczególnie przybrał na sile po upadku rewolucji 1905—1907 r. Niektórzy socjaldemokraci rosyjscy, zarówno z frakcji mieńszewickiej (Juszkiewicz, Walentinow), jak i bolszewickiej (Bogdanow, Bazarow) usiłowali połączyć marksistowską naukę społeczno-ekonomiczną z empiriokrytycyzmem Macha i Avenariusa oraz innymi prądami modnej wówczas filozofii. Zawierzyli oni enuncjacjom reprezentantów empiriokrytycyzmu, że kierunek ten jest najnowocześniejszą filozofią zgodną z wynikami współczesnego przyrodoznawstwa. Usiłowali nawet znaleźć pokrewieństwo pomiędzy Machem a Marksem, np. z tej racji, że Marks mówił o ekonomice jako podstawie stosunków społecznych, Mach zaś o „ekonomii myśli" jako podstawowym zadaniu nauki.

Lenin natychmiast zareagował na te przejawy zamętu ideowego w szeregach partyjnych. Zajął się bliżej analizą empiriokrytycyzmu i jego powiązań filozoficznych. W wyniku tej analizy powstało omawiane tu dzieło. Główna idea przewijająca się przez całą książkę Lenina — to wykazanie, że empiriokrytycyzm (a także inne pokrewne mu kierunki, jak energetyzm, pragmatyzm itp.) nie stoi bynajmniej — jak głosili jego szermierze — „ponad" walką materializmu z idealizmem w filozofii, lecz jest zamaskowanym i często niekonsekwentnym idealizmem. Odnosi się to zresztą do całego pozytywizmu, pretendującego do tego, aby uchodzić za — jakoby możliwą — „trzecią linię" w filozofii. Lenin uporczywie i przekonywająco wykazuje w swym dziele, że w obrębie filozofii w XX wieku, podobnie jak i w ubiegłych dwóch tysiącleciach, toczy się zasadnicza walka pomiędzy materializmem a idealizmem, pomiędzy „linią Demokryta" a „linią Platona". Materializm cechuje zaufanie do nauki, przekonanie o możliwości wytłumaczenia wszystkich zjawisk metodami naukowymi. Idealizm natomiast pomniejszając rolę nauki, odmawiając jej waloru obiektywności, ograniczając jej kompetencje, otwiera drzwi fideizmowi, sugerując wprost czy pośrednio, że to, czego nie daje nauka, może dać wiara. Toteż Lenin przytacza z aprobatą słynną wypowiedź Dietzgena, że profesorowie filozofii (a wówczas trudno było znaleźć na katedrze filozofii materialistę) są „uczonymi sługusami kleru". Nie znaczy to wcale, aby Lenin sądził, iż wszyscy idealiści, a tym bardziej pozytywiści czy agnostycy, świadomie idą na rękę klerowi. Widać to chociażby z następującej jego wypowiedzi „...materialistyczną teorię poznania, na której gruncie stała instynktownie dawna fizyka, zastąpiła teoria poznania idealistyczna i agnostyczna, z czego wbrew intencji idealistów i agnostyków skorzystał fideizm"[3]). Ważne więc są nie subiektywne intencje, lecz obiektywna wymowa, społeczne konsekwencje głoszonych poglądów. Jedne umacniają religię, drugie naukę, jedne sieją niewiarę w możliwości i siły człowieka, drugie umacniają przekonanie, że ludzie mogą poznać obiektywną rzeczywistość przyrodniczą i społeczną, a co za tym idzie — stać się panami przyrody i swego własnego losu.

Lenin podkreśla w swym dziele płodność heurystyczną materializmu i bezpłodność idealizmu. Idealiści np. wciąż zarzucali materialistom, że

---

[3]) Tamże, str. 293—94

nie potrafią oni wytłumaczyć, jak z materii martwej może powstać życie, jak następnie mogą powstać wrażenia zmysłowe, świadomość itd. Proponowali tedy odwrócić zagadnienie, traktując świadomość jako coś pierwotnego, utrzymując, że materia jest tylko kompleksem naszych wrażeń, tworem naszej świadomości, co automatycznie zdejmuje z porządku dziennego kwestię powstania świadomości z materii. W ten sposób cały problem zostaje „rozwiązany" niesłychanie prosto. Mach pisał wręcz, że skonstruowanie elementów fizycznych z psychicznych nie nastręcza żadnych trudności, gdy tymczasem trudno sobie przedstawić konstrukcję odwrotną. Lenin odpowiada, że łatwość „konstrukcji" elementów fizycznych z psychicznych polega na tym, że są to konstrukcje czysto słowne nie mające nic wspólnego z nauką. Co się zaś tyczy „konstrukcji" odwrotnych, to są one istotnie bardzo trudne, ale w tym właśnie kierunku zmierza nauka. „...potrzeba będzie — mówi Lenin — jeszcze długich badań, nim się dowiemy, w jaki sposób materia, która zdaje się wcale nie doznawać wrażeń, wiąże się z materią, złożoną z tychże atomów (czy elektronów), a jednocześnie obdarzoną wyraźnie przejawiającą się zdolnością doznawania wrażeń. Materializm stawia otwarcie nierozstrzygnięte jeszcze zagadnienie i w ten sposób pobudza do jego rozwiązania, pobudza do dalszych badań eksperymentalnych" [4]).

Całą pracę „Materializm a empiriokrytycyzm" przepaja duch zaufania do nauki, przekonanie o jej nieograniczonych możliwościach. Dzieło Lenina cechuje głęboki optymizm poznawczy. Zarazem Lenin jest jak najdalszy od jakichkolwiek prób zastępowania badań przyrodniczych rozważaniami filozoficznymi, konstrukcji jakiegoś „systemu świata" itp. Afirmuje on materialistyczny pogląd na świat, wynikający z całego rozwoju nauki, oraz dialektykę rozumianą przede wszystkim jako przekonanie o względności naszych pojęć i o nieustannym rozwoju naszej wiedzy przez prawdy względne ku prawdzie absolutnej. Do tego bodajże pretensje filozofii ogranicza, pozostawiając resztę naukom szczegółowym. Tak więc głosząc, że materia jest obiektywną rzeczywistością, daną nam we wrażeniach zmysłowych, Lenin podkreśla, iż zagadnienia budowy i własności materii musi rozstrzygać fizyka, a nie filozofia. Podobnie rzecz się ma z czasem i przestrzenią, z przyczynowością i koniecznością itd. Materializm obstaje przy ich obiektywnym charakterze, to znaczy przy tym, że odpowiednie pojęcia odzwierciedlają obiektywnie istniejące atrybuty materii, sprawą zaś nauk szczegółowych (fizyki, matematyki i in.) jest ustalenie, jakie konkretne geometryczne własności ma przestrzeń, w jakich formach matematycznych może być wyrażona przyczynowość itd.

Nie znaczy to bynajmniej, aby Lenin uważał, że filozofia jest niezależna od rozwoju nauki. Wręcz przeciwnie, powołując się na znaną tezę Engelsa, że materializm musi zmieniać swą formę wraz z każdym epokowym odkryciem przyrodniczym, stwierdza: „A zatem rewizja „formy" materializmu Engelsa, rewizja jego twierdzeń z dziedziny filozofii przyrody nie tylko nie ma w sobie nic „rewizjonistycznego" w utartym tego słowa znaczeniu, lecz przeciwnie — jest stanowczym postulatem marksizmu" [5]). Omawiając artykuł Diner-Denesa, poświęcony wykazaniu, iż nowe odkrycia fizyki potwierdzają poglądy Engelsa, Lenin zauważa, że wadą tego

[4]) Tamże, str. 48—49

[5]) Tamże, str. 288.

artykułu jest „zignorowanie wniosków gnoseologicznych, wyprowadzanych z „nowej“ fizyki...“ [6]). Z drugiej strony czyni zarzut Plechanowowi, że krytykował on machizm, ignorując jego związek z nowoczesną fizyką. I takie postępowanie uważał za dogmatyczne, „szydzące z ducha materializmu dialektycznego“. To twórcze ujęcie filozofii jest właśnie najbardziej znamienną cechą książki Lenina.

Z dzieła tak twórczego, jak „Materializm a empiriokrytycyzm“, korzystać trzeba również w sposób twórczy. Niestety warunku tego bynajmniej nie zawsze się przestrzega.

Omawiając zdobycze współczesnej fizyki nieraz ograniczaliśmy ich analizę filozoficzną do wykazania, że potwierdzają one tezy Lenina. Na ogół rzecz biorąc, jest to twierdzenie słuszne, ale przecież rozwój nauki wysuwa wciąż nowe problemy filozoficzne, których Lenin nie mógł przewidzieć, a tym bardziej zanalizować. Można tu tylko powtórzyć to, co mówił Lenin o Diner-Dénesie, który równiez ignorował problemy gnoseologiczne wyłaniające się z nowych odkryć fizyki.

Bywa, że krytykując współczesny idealizm, ograniczamy się do powtarzania argumentów Lenina przeciw machizmowi. Argumenty te w znacznej mierze zachowują swą moc i dziś, ale przecież idealizm i agnostycyzm przybierają wciąż nowe formy i analizować je trzeba na nowo. Np. krytyka neopozytywizmu ignorująca jego związek ze współczesną logiką matematyczną — to takie samo „szydzenie z ducha materializmu dialektycznego“, jakie zarzucał Lenin Plechanowowi, który ignorował związek machizmu z nową fizyką.

Niewłaściwe byłoby też ograniczanie problematyki filozoficznej wyłącznie do zagadnień, które porusza praca „Materializm a empiriokrytycyzm“. W ten bowiem sposób sprowadzono by filozofię do gnoseologii (teorii poznania), gdyż Lenin w swym dziele zajmuje się prawie wyłącznie zagadnieniami teoriopoznawczymi. Ten ostatni fakt tłumaczy się jednakże tym, iż w płaszczyźnie teorii poznania toczył się cały atak machizmu i pokrewnych mu kierunków filozoficznych na materializm. Lenin zaś poświęcił swą książkę właśnie krytyce empiriokrytycyzmu, wykazaniu, że kierunek ten nie wynika z nowych danych fizyki, a także że jest nie do pogodzenia z marksizmem. Nic też dziwnego, że zajmuje się tylko tymi zagadnieniami, które są potrzebne do osiągnięcia wspomnianego celu.

Kilkanaście lat po śmierci Engelsa Lenin posunął naprzód filozofię marksistowską, ostro krytykując zarówno tych, którzy od niej odchodzili, jak i tych, którzy chcieli ją zdogmatyzować. Dziś sytuacja jest analogiczna. Przeciwstawiając się próbom odrzucania zasad materializmu dialektycznego i historycznego, musimy również unikać petryfikowania go w tym stadium, jakie osiągnął przed 50 laty.

„Materializm a empiriokrytycyzm“ stał się już dziełem klasycznym, na którym — obok prac Marksa i Engelsa — od kilkudziesięciu lat uczą się filozofii marksistowskiej liczne rzesze. Jest to niewątpliwie w pełni usprawiedliwione. Dzięki swym niepospolitym walorom, które w sposób bardzo niekompletny przedstawiliśmy wyżej, książka Lenina weszła na stałe do skarbca filozofii materialistycznej. Studiować ją będą pokolenia.

---

[6]) Tamże, str. 286

ROBERT PISARSKI

Komisje problemowe w działalności instancji partyjnych

(Z działalności woj. wrocławskiego)

Dwa lata temu pojawiły się w praktyce partyjnej komisje problemowe, jako nowa forma organizacyjna, roboczy organ instancji. Powoływanie tych komisji odbywało się przy znacznej różnicy zdań, wątpliwościach i uprzedzeniach aktywu. Wiele jest jeszcze do dziś w komisjach rzeczy nie dopracowanych, braków w usystematyzowaniu struktury, dowolności i improwizacji.

Mimo to w niedawnej rozmowie w KW we Wrocławiu z członkami niektórych komisji KW i komitetów powiatowych oraz grupą pracowników etatowych stwierdzono jednomyślnie: komisyjne formy działania instancji partyjnych są słuszne i pożyteczne. Bez komisji komitety partyjne pracowałyby gorzej. Nie można sobie po prostu wyobrazić dzisiaj żywej działalności instancji bez komisji.

W POSZUKIWANIU NOWEGO STYLU

Już od dłuższego czasu Komitet Wojewódzki i szerszy aktyw partyjny rozważały sprawę podjęcia skutecznych środków w codziennej pracy partyjnej, pozwalających lepiej, pełniej wyzyskać siły naszej organizacji partyjnej. Poszukiwania te zmierzały do znalezienia odpowiedzi na pytania:

— Jak pobudzić szeroki aktyw partyjny do żywszej działalności? Jak w stosunkowo krótkim czasie podwoić, potroić liczebnie ten zaangażowany społecznie aktyw partyjny?

— Jak umiejętniej zorganizować pracę aktywu partyjnego etatowego i społecznego, aby zapał i wysiłki towarzyszy były właściwie dyskontowane i przynosiły maksymalne efekty?

— W jaki sposób rozwijać szeroko zakrojoną pracę, mającą na celu zbliżenie do partii bezpartyjnego aktywu społecznego różnych środowisk, ludzi, którzy nas rozumieją, sympatyzują z nami, udzielają nam poparcia, a z których część zasili w przyszłości nasze szeregi?

Odpowiedź była jedna: rozwinięcie takiej działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej zależy przede wszystkim od ulepszenia pracy KW, jego organów pomocniczych oraz terenowych instancji partyjnych.

Ulepszenie zaś pracy instancji partyjnych wymaga podniesienia roli członków komitetów, tak aby rzeczywiście współdecydowali i odpowiadali

za pracę całej wojewódzkiej czy powiatowej organizacji partyjnej. Naprowadziło to nas na myśl o komisjach problemowych, w których braliby udział wszyscy członkowie instancji partyjnej.

Komitet partyjny powinien nie tylko organizować siły partyjne i społeczne do wcielania w życie uchwał wyższych instancji partyjnych, ale również określać główne kierunki działalności politycznej, gospodarczej i kulturalnej na swoim terenie na podstawie zespołowej oceny sytuacji dokonywanej z uwzględnieniem opinii mas. Powinien uogólniać opinię, nastroje i postulaty mas i kształtować na tej podstawie własny program działania oraz precyzować wnioski pod adresem wyższych instancji.

Możliwe to jest pod warunkiem, że komitet działać będzie wspólnie z aktywem, a jego członkowie nie sprowadzą swych zadań do okresowego odbywania „sesji naukowych", ale stanowić będą roboczy zespół działaczy społecznych. Możliwe to jest wówczas, kiedy działalność instancji nie ogranicza się do posiedzeń, lecz kiedy posiedzenia są tylko jedną z form działania.

Nie ma w tym nic rewelacyjnego. Ale w naszej praktyce zakorzenił się wadliwy styl pracy, w której dużo jeszcze jest biurokratycznej krzątaniny. Działacze partyjni zaś zamiast pracować wśród ludzi siedzą zbyt często nad papierkami, wnioskami i uchwałami.

Często w rozmowach ze starszymi towarzyszami, zwłaszcza spośród aktywu robotniczego, można usłyszeć takie zdanie: „Dawniej (w latach 1945—1949) praca partyjna polegała na tym, że się szło do fabryki, do osiedla, na wieś i *rozmawiało* z ludźmi o ich życiu, o kłopotach, o partii, o przyszłości...; tak, były także posiedzenia i zebrania, ale dziś są głównie zebrania, a innej pracy prawie nie widać..."

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że plan pracy komitetu powiatowego, organizacji partyjnej w fabryce czy na wsi — to właściwie terminarz zebrań czy posiedzeń z ustalonym z góry porządkiem dziennym. A gdy zapytamy sekretarza komitetu, co robi się między zebraniami i posiedzeniami, odpowie: przygotowuje się projekty uchwał, oceny i sprawozdania, obsługuje się zebrania organizacji...

Przy tych metodach pracy działalność partyjna zatraca swoją polityczną atrakcyjność, nie rozszerza, lecz zwęża krąg aktywu. Siłą rzeczy najbardziej wtajemniczonym w arkana tak prowadzonej pracy partyjnej staje się zespół pracowników etatowych. Rola członków instancji proporcjonalnie maleje, zmniejsza się ich inicjatywa i samodzielność. Ich funkcje sprowadzają się coraz bardziej do formalnego zatwierdzania projektów uchwał przygotowanych przez pracowników etatowych i ewentualnie do „przenoszenia" uchwał i „obsługiwania" zebrań.

Oczywiście, członek instancji partyjnej nie pracujący zawodowo w komitecie nie potrafi opanować dokładnie całokształtu pracy partyjnej, jaką prowadzi instancja. Może on jednak dobrze poznać i wyspecjalizować się w jednej określonej dziedzinie tej pracy, z którą miał lub ma do czynienia. Dlatego przyjęto zasadę, że każdy członek instancji partyjnej należy i działa w jednej z komisji problemowych komitetu w zależności od swoich kwalifikacji, doświadczenia i zainteresowań.

Działalność komisji sprowadza się do następujących zadań:

— badania sytuacji i określania potrzeb terenu w danej dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej województwa czy powiatu,

— przygotowywania projektów uchwał i wniosków i przedstawiania ich do rozpatrzenia i zatwierdzenia przez komitet lub jego egzekutywę,

— kontrolowania wykonania uchwał; konfrontowania ich z opinią społeczną i wyciągania stąd wniosków dla dalszej pracy instancji,

— wysuwania i opiniowania wniosków w sprawach kadrowych.

W początkowym okresie liczbę komisji, zakres ich działania i kompetencje określały komitety partyjne w sposób bardzo różny i dowolny. Powszechne stały się komisje do spraw organizacyjnych, propagandy, komisje ekonomiczne i rolne. Poza tym wiele komitetów utworzyło komisje oświaty, sportu, do spraw narodowościowych, handlu itp. Nadmierna liczba powstałych naraz komisji utrudniała uporządkowanie ich działalności. Przy tym niektóre z nich zaczęły zastępować komisje rad narodowych.

W jednym powiecie komisje stanowiły zwykłą grupę „instruktorów nieetatowych" podporządkowanych instruktorowi komitetu. W innym powiecie komisjom przyznano uprawnienia instancji, tak że mogły one podejmować uchwały obowiązujące całą powiatową organizację partyjną, co pomniejszało rolę komitetu partyjnego i jego egzekutywy.

W celu uporządkowania, uogólnienia pierwszych wyników pracy komisji, określenia właściwych stosunków między komitetem powiatowym a egzekutywą, komisjami a zespołem pracowników etatowych, jak też w celu ujednolicenia nowych zasad pracy instancji partyjnych Komitet Wojewódzki powziął w lipcu 1957 r. uchwałę o zasadach pracy powiatowych instancji partyjnych.

Uchwały nie „wymyślono" w KW, lecz opracowano właśnie „po nowemu". W jej przygotowaniu brali udział członkowie komisji organizacyjnej i pracownicy Wydziału Organizacyjnego KW oraz szeroki zespół aktywistów wojewódzkich i powiatowych.

Jest ona dlatego uchwałą szczególnie szanowaną, a komitety niejako na codzień z niej korzystają.

Od tego czasu praca powiatowych instancji partyjnych nabiera stopniowo cech określonego systemu, komisje stają się nieodłączną formą ich działalności, która się rozwija i ulepsza. Świadczą o tym wyniki dwuletniej pracy wielu komitetów powiatowych. KP w Świdnicy, Dzierżoniowie, Jeleniej Górze, Wałbrzychu dysponują obecnie kilkusetosobowym kręgiem działaczy partyjnych, specjalizujących się w różnych dziedzinach pracy partyjnej. Świadczą o tym fakty utrzymywania przez komitety partyjne bliskich, można by powiedzieć towarzyskich stosunków z setkami bezpartyjnych działaczy społecznych.

KOMISJE PROBLEMOWE KOMITETÓW POWIATOWYCH

Najlepiej chyba będzie zobrazować pracę komisji na podstawie kilku przykładów. Najpierw o sytuacji w powiatach. W KP istnieją zazwyczaj 3—4 komisje problemowe. W Ząbkowicach np. działają komisje: wiejska, ekonomiczna, propagandy oraz do spraw turystyki i sportu. W Środzie Śląskiej działają 3 komisje: wiejska, organizacyjna i propagandy. W powiatach rolniczych szczególnie doniosłą rolę odgrywają komisje wiejskie. W powiatach o mieszanym profilu gospodarczym istnieją również komisje ekonomiczne.

Komisja wiejska w Ząbkowicach składa się z 15 osób. Dzieli się ona na zespoły, które można by nazwać grupami roboczymi. Zespoły nie są stałe, powstają w miarę potrzeby; niektóre z nich po wykonaniu określonego zadania przestają istnieć.

Przy komisji wiejskiej w Ząbkowicach działają obecnie zespoły do spraw melioracji, mechanizacji, kółek rolniczych, spółdzielni produkcyjnych, do spraw uwłaszczenia i inne. W skład zespołów włącza się również aktywistów bezpartyjnych, specjalistów-rolników, wzorowych chłopów-społeczników, którzy nie są jednak członkami samej komisji.

Komisja wiejska w Ząbkowicach zwróciła się do rolników-fachowców z propozycją wspólnego opracowania planu rozwoju rolnictwa w powiecie. Powstały tezy, z którymi aktyw poszedł na wieś, do chłopów. W rezultacie dyskusji i szerokiej wymiany zdań opracowano plan rejonizacji i program rozwoju rolnictwa. Badając działalność wiejskich organizacji partyjnych i pomagając im w pracy opracowano projekt tematyki dla POP na wsi.

Wnioski i materiały przygotowywane przez komisję są przedmiotem obrad plenum lub egzekutywy KP.

W komitecie powiatowym w Ząbkowicach pracuje 5 instruktorów, którzy zajmują się pracą partyjną na wsi. Bywają oni na posiedzeniach komisji i jej zespołów, są całkowicie zorientowani w ich pracy.

Ciekawe i pouczające jest doświadczenie komisji problemowych komitetu partii dla miasta i powiatu w Jeleniej Górze.

W Jeleniej Górze jest pokaźna liczba inteligencji i aktywu społecznego i — co szczególnie cenne i ważne — miejscowe kierownictwo partii umie z tym aktywem mówić i współpracować. Stało się to możliwe właśnie dzięki działalności komisji problemowych, które otoczyły się szerokim aktywem.

Jest tu 5 komisji, które liczą ponad sto osób. Aktywną działalność rozwija komisja ekonomiczna. Jej przewodniczący — to inżynier z produkcji, członek KP. Sekretarz komisji — to pracownik etatowy KP. Plenum KP nadaje ogólny kierunek pracy komisji, ale jednocześnie samo plenum szeroko korzysta z „usług" komisji. Ogólne zalecenia plenum omawiają szczegółowo grupy robocze (zespoły) komisji.

Grupy robocze (niestałe) składają się z 9—10 osób, ale tylko 2—3 z nich — to członkowie komisji ekonomicznej, reszta to członkowie partii i bezpartyjni fachowcy z zakładów przemysłowych i instytucji.

Warto wymienić nazwy grup, aby zorientować się w zakresie zainteresowań komisji ekonomicznej. Są tu grupy do spraw samorządu robotniczego, analizy ekonomicznej przedsiębiorstw, postępu technicznego, współzawodnictwa i przodownictwa pracy, handlu i zaopatrzenia, budownictwa (głównie mieszkaniowego), drobnej wytwórczości.

Grupa postępu technicznego rozwinęła żywą działalność. Razem z zakładowymi organizacjami NOT sporządziła ona spis najbardziej aktywnych inżynierów i techników — partyjnych i bezpartyjnych. Tę grupę aktywu inżynieryjno-technicznego zaproszono do KP. Inżynierowie — przeważali bezpartyjni — byli zadowoleni, że partia pyta o ich zdanie, że radzi się, jak ruszyć z miejsca sprawę postępu technicznego. Postanowiono wspólnie udać się do zakładów pracy i zorganizować tam towarzyskie spotkania z zatrudnionym personelem inżynieryjno-technicznym. Takich spotkań odbyło się dużo. Na nich powstała myśl o konferencji inżynierów i techników miasta i powiatu, w której uczestniczyło około

150 osób. W rezultacie tego powstała *rada techniczno-ekonomiczna przy KP*. Składa się ona z 21 inżynierów, techników i ekonomistów, wśród nich jedenastu bezpartyjnych.

Obecnie, gdy do KP wpływają trudne do rozwiązania propozycje o charakterze technicznym lub techniczno-ekonomicznym, odsyła się je do rady. Jej opinia jest ważka, często decydująca. Towarzysze zamierzają teraz rozwiązać zespół do spraw postępu technicznego, ponieważ sprawami tymi zajmuje się rada. Piszemy o tym, aby pokazać, że nowe formy pracy partyjnej nie są sztywne, że mogą ulegać zmianom, skoro praktyka tego wymaga.

W Jeleniej Górze istnieje komisja młodzieżowa. Czy jej praca nie dubluje pracy zespołów partyjnych w organizacjach młodzieżowych? Nie. Zespoły zajmują się tylko sprawami swoich organizacji — ZMS, ZMW i ZHP, aby zapewnić w nich kierownictwo partyjne. Komisja młodzieżowa zaś interesuje się problemami dotyczącymi całej młodzieży. Jej zasięg jest więc znacznie szerszy. Między komisją a zespołami istnieje „unia personalna", niektórzy członkowie zespołu partyjnego należą do komisji młodzieżowej. Ułatwia to koordynację ich działalności.

Żywotna jest komisja ekonomiczna w Wałbrzychu (mieście). Wokół niej 1 zespołów roboczych grupuje się pokaźna liczba aktywistów. Zespół do spraw samorządu robotniczego opracował ankietę (32 pytania) o działalności rad robotniczych. Opracowanie wyników ankiety zespół przedłożył plenum KM, który dokonał oceny ostatnich wyborów do rad robotniczych i podjął wnioski dla pracy nad dalszym rozwojem samorządu. Komisja rozpatrzyła ostatnio sprawę lokalizacji sieci handlowej, a obecnie przygotowuje się do analizy działalności gospodarczej zakładów przemysłowych w pierwszym półroczu 1959.

Rzuca się w oczy następujący fakt: im więcej aktywu w powiecie lub mieście, im wyższy poziom KP lub KM, tym żywotniejsze są komisje, szerszy zakres ich działalności, większa ich pomoc dla instancji partyjnych. Ale niesłuszny byłby wniosek, że niepotrzebne są komisje w małych powiatach i słabych organizacjach partyjnych, gdzie aktywu jest stosunkowo mało. Nie ulega wątpliwości, że *w komisjach problemowych — niekoniecznie od razu, ale stopniowo — wychowywać się mogą i rosnąć dziesiątki i setki nowych aktywistów*. Związane jest to z pewnymi trudnościami, czasem nawet odbywa się kosztem *doraźnych* potrzeb organizacji, *ale na dalszą metę* jest jedną z ważnych dróg wychowania i rozszerzania grona aktywu. Gdzież lepiej mogą rozwijać się kadry, jeśli nie w warunkach samodzielnego i dobrowolnego działania w komisjach. Tutaj towarzysze mogą się nauczyć sztuki analizowania, uogólniania i sprawdzania pewnych założeń w praktyce. Komisje bowiem nie tylko projektują i wnioskują. Ich zadaniem jest również *sprawdzanie słuszności i życiowości* ich wniosków w toku realizacji.

Zdarza się, że niektóre KP po stworzeniu komisji rozczarowują się do nich i domagają się powiększenia aparatu partyjnego. Wiadomo, że łatwiej jest dać pracownikowi etatowemu zadanie do wykonania, niż zachęcić do współpracy aktywistę. Członek komisji pracuje dobrowolnie, z zamiłowania i zainteresowania, jest więc z natury rzeczy krytyczny i nie godzi się z mechanicznym wykonywaniem poleceń, skądkolwiek one by pochodziły. I na tym polega przewaga nowych form i metod pracy. W nie-

zrozumieniu istoty komisji i nieumiejętności posługiwania się nimi tkwi często przyczyna narzekań niektórych kierowników organizacji partyjnych. Niewątpliwie, nie mają racji. Narzekania wyrastają z krótkowzroczności, często niecierpliwości, a przede wszystkim nieumiejętności przyciągania i pozyskiwania ludzi do pracy społecznej. Wynikają one z niedoceniania znaczenia pracy społecznej, która powinna dominować w działalności partii. Ciekawa pod tym względem jest wypowiedź tow. Panka, I sekretarza partii dla miasta i powiatu w Jeleniej Górze: „Jesteśmy zdolni za rok zmniejszyć do minimum liczbę pracowników etatowych i całą pracę polityczną oprzeć na komisjach". Może to twierdzenie nasuwać wątpliwości, ale *kierunek działania* towarzyszy w Jeleniej Górze *jest na pewno słuszny.*

Mówiliśmy dotychczas o pozytywnych stronach w pracy komisji. Należy jednak wskazać na bardzo istotny brak w ich działalności. Jak już to wynika z powyższych uwag, komisje koncentrują się głównie na sprawach ekonomicznych, gospodarczych, a za mało uwagi poświęcają problemom ideowo-politycznym. Można by w tym miejscu powiedzieć, że dotyczy to nie tylko komisji, że jest to zjawisko częste w partii. Niemniej jednak nie wolno zamykać na nie oczu. Wydaje się, ze właśnie w poszukiwaniu nowych, lepszych metod pracy partyjnej, problemy ideologiczno-wychowawcze i organizacyjne partii — mniej konkretne i często mniej uchwytne od gospodarczych — powinny znaleźć swój wyraz i odzwierciedlenie. W przeciwnym razie komisje staną się organami „czysto ekonomicznymi", a to prowadzi do jednostronności i wypaczeń politycznych.

Niektóre komisje pracują ospale, niesystematycznie, nietwórczo. Różne są tego przyczyny. W niektórych wypadkach jest tak dlatego, że nie postawiono przed nimi wyraźnych celów i zadań, nie określono ich miejsca w komitecie partyjnym. Mało się od nich wymaga, bo niektórym sekretarzom wydaje się, że sami wszystko wiedzą i potrafią. Tacy sekretarze nie dbają o autorytet komisji, a niektórym komisjom, zwłaszcza w pierwszym trudnym okresie ich pracy, trzeba dopomóc go zdobyć. Zagadnienia te były przez nas dotąd nie dość głęboko analizowane, tak że nie dotarliśmy do istotnych przyczyn słabości niektórych komisji.

KOMISJE KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO

Szeroki zakres działalności KW pod względem terytorialnym i problemowym spowodował, że istnieje tu znacznie więcej komisji problemowych niż w KP i że mają one dość zawiłą strukturę.

Dla kierownictwa komisjami i koordynacji ich pracy powołano przy egzekutywie KW cztery zespoły: organizacyjny, propagandy, ekonomiczny i rolny.

Komitet wojewódzki nie stworzył np. komisji ekonomicznej. Musiałaby być zbyt szeroka, aby objąć całą problematykę ekonomiczną. Natomiast *zespół ekonomiczny egzekutywy* KW powołuje zależnie od potrzeb wąskie, specjalistyczne komisje do wykonania specjalnych zadań. Poza tym istnieją dwie stałe komisje o charakterze ekonomicznym: budowlana i komunikacyjna. Budowlana, bo budownictwo jest jednym z głównych problemów naszego województwa. Komunikacyjna dlatego, że po Górnym Śląsku mamy najgęstszą w kraju sieć dróg kolejowych i kołowych, u nas jest centrum żeglugi śródlądowej, mamy stocznie rzeczne itd.

Zespół organizacyjny KW kieruje działalnością komisji organizacyjnej (zajmującej się sprawami wewnątrzpartyjnymi) rad narodowych, do spraw bezpieczeństwa i sprawiedliwości oraz nowo powołanej komisji do spraw służby zdrowia.

Zespół propagandy kieruje komisjami nauki i oświaty, kultury, sportu i turystyki, młodzieżowej oraz komisją do spraw narodowości.

Jak pracują poszczególne komisje KW? Oto np. komisja nauki i oświaty składała się początkowo z 12 osób, później ją rozszerzono. Przewodniczącym komisji jest profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, członek egzekutywy KW, sekretarzem — pracownik KW, z zawodu nauczyciel. W komisji są towarzysze pracujący w szkołach podstawowych, zawodowych, wyższych uczelniach, władzach oświatowych, TWP itd. Komisja niedawno rozpatrywała sprawę rozmieszczenia szkół, ale raczej ogólnie, nie wnikała w szczegóły, zdając sobie sprawę, że nie powinna zastępować WRN i kuratorium. Komisja usiłuje swoją działalność skupić na problemach wychowawczych, na pracy ideowej wśród nauczycielstwa i — jak mówią członkowie tej komisji — uchwały III Zjazdu partii przetłumaczyć na język nauczycielski. Komisja ma zamiar zająć się członkami partii — nauczycielami szkół wiejskich, którzy rozproszeni są po różnych wsiach i szkołach, nie mają własnej nauczycielskiej organizacji partyjnej, a należą do różnych organizacji wiejskich.

Zdaniem towarzyszy z komisji oświaty i nauki, istnienie komisji i jej działalność zbliżyło inicjatywę partyjną (KW) do zagadnień oświatowych, a aktyw nauczycielski w komisji — do problemów partyjnych.

Jeśli główną treścią pracy komisji, o których mówiliśmy dotychczas, są sprawy gospodarcze i kulturalno-oświatowe, a sprawy wewnątrzpartyjne zajmują w ich działalności niedostateczne nieraz miejsce, to komisja organizacyjna, rzecz jasna, całą swoją uwagę skupia na życiu wewnątrzpartyjnym. Należą do niej aktywiści, którzy wykazują szczególne zamiłowanie problemami organizacyjno-strukturalnymi partii, stylu jej pracy itd. Na czele komisji stoi sekretarz KW do spraw organizacyjnych.

Komisja ma bogaty dorobek. Przygotowała ona projekt uchwały o pracy z kandydatami partii. Opracowała plan rozwoju i wzmocnienia wojewódzkiej organizacji partyjnej. Zastanawiała się nad niezbędnymi zmianami w strukturze organizacji partyjnych na wsi. Przed III Zjazdem partii organizowała dyskusję nad projektem statutu partii. Członkowie komisji, podzieleni na 3 grupy (do pracy w środowisku robotniczym, chłopskim i inteligenckim), jeździli w teren i na zebraniach partyjnych pobudzali do dyskusji, kierowali nią. Po zakończeniu dyskusji komisja zebrała cały materiał, opracowała go i przekazała komisji statutowej przy KC.

Jeszcze kilka słów o wzajemnych stosunkach między komisjami a wydziałami. czy też między komisjami a etatowymi pracownikami komitetów partyjnych. Pamiętać przy tym trzeba, że część pracowników kierowniczych w komitetach partyjnych (sekretarze i niektórzy pracownicy wydziałów) są członkami instancji partyjnych i z tego tytułu wchodzą w skład komisji problemowych.

Sekretarzami komisji są etatowi pracownicy komitetów partyjnych. Zorientowani są w pracy komisji i wydziałów i łatwiej im ich działalność

koordynować. Przewodniczący komisji uzgadniają z sekretarzami bieżącą pracę komisji. Sekretarze są członkami komisji i biorą czynny udział w całej ich działalności. Poza tym wykonują oni — często przy pomocy innych pracowników etatowych — bieżącą pracę organizacyjno-techniczną komisji, albowiem komisje własnego aparatu nie mają. Szczególnie ważne zadanie sekretarzy komisji i wydziałów — to okazywanie pomocy członkom komisji, ułatwianie im zapoznania się z problemami i materiałami, które rozpatruje komisja. Dzięki temu mogą oni, nie pracując w komitecie, być zorientowani w bieżących sprawach.

Komisje współdziałają z wydziałami i nawzajem się uzupełniają. Dzięki temu współdziałaniu niektóre ważne materiały o problemach organizacyjnych naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej zostały przedstawione egzekutywie KW jako wspólne wnioski komisji i wydziału. Podnosi to znaczenie tych dokumentów.

Komisje rozpatrują plany pracy wydziałów: aprobują je, krytykują, domagają się zmian. Oto przykład. Wydział organizacyjny KW przygotował dla egzekutywy KW ocenę pracy powiatowych instancji partyjnych. Omawiała je wpierw komisja organizacyjna, która skrytykowała niektóre punkty i zaproponowała szereg poprawek. Wydział je uwzględnił.

W komisjach bywają dyskusje, ścierają się zdania, czego dawniej w wydziałach nie było. To rzecz nowa i cenna. Pomaga to instancji partyjnej korzystać z doświadczenia aktywu, który związany jest z różnymi środowiskami organizacyjnymi, a przez to ma często rozleglejszy horyzont i jaśniejsze spojrzenie. Dzięki temu może instancja partyjna obiektywniej, słuszniej oceniać fakty i zjawiska.

KILKA WNIOSKÓW

Istnienie komisji problemowych nie usuwa automatycznie wad w stylu pracy komitetów partyjnych. Jest to bowiem proces długi, zależny od wielu okoliczności. Nie zawsze zresztą same komisje potrafią uniknąć w swojej pracy starych wypaczeń, formalizmu, papierkowości. Jednak wszędzie tam, gdzie ich działalność opiera się na zdrowych podstawach, widoczne są pozytywne skutki tej działalności.

Co więc jest warunkiem oparcia pracy komisji na zdrowych podstawach?

Po pierwsze, prawidłowy dobór członków instancji i czołowego aktywu do komisji, tak aby każdy członek instancji działał w jednej z nich według osobistego zainteresowania, doświadczenia i zamiłowania.

Po drugie, komisje powinny mieć wyraźnie określone cele i zadania, a ich działalność powinna być koncepcyjna. Występują one z wnioskami i projektami w sprawach istotnych.

Po trzecie, komisje muszą być faktycznie uznawane i traktowane jako organ instancji partyjnej. Z ich opinią, wnioskami i postulatami musi *się liczyć* instancja partyjna, jej egzekutywa i sekretarze. Członkowie komisji powinni na każdym kroku odczuwać, że ich wysiłek się szanuje, traktuje poważnie. Do komisji trzeba więc się odnosić jako do *komisji komitetu*, a nie komisji przy komitecie

Po czwarte, komisje nie powinny zastępować lub wyręczać instancji gospodarczych i państwowych, gdyż zatraciłyby one swój charakter polityczny, partyjny.

Pod tym warunkiem i to z biegiem czasu same komisje i działający w nich członkowie instancji i aktywiści zdobędą sobie autorytet wśród kierownictwa komitetu, pracowników etatowych i członków partii. Plenarne zaś posiedzenia instancji partyjnych przekształcać się będą w prawdziwie robocze narady czołowych działaczy politycznych powiatu czy województwa.

Pod tym warunkiem komisyjny system pracy komitetów partyjnych może stworzyć naprawdę bardzo duże możliwości „obrastania" instancji partyjnych w szeroki aktyw partyjny i bezpartyjny, który korygować będzie naszą opinię, sygnalizować niedostatki i udzielać rzetelnego, czynnego poparcia naszym ideom i przedsięwzięciom

JAN SZYDLAK

Nasza praca po III Zjeździe partii

(Katowicka wojewódzka organizacja partyjna)

Szczegółowa informacja o obradach III Zjazdu w prasie, radio i telewizji, jak i publikacja materiałów zjazdowych sprzyjały odejściu naszych organizacji partyjnych od schematu „przenoszenia uchwał Zjazdu". Schemat ten, wyrażający się w kolejnych posiedzeniach instancji począwszy od KW, a skonczywszy na komitetach zakładowych oraz wszelkich środowiskowyoh naradach aktywu poświęconych sprawozdaniom z obrad, powodował, iż aktyw partyjny sporo czasu tracił na *ogólne* dyskutowanie spraw i problemów zamiast koncentrować uwagę na zadaniach i sposobach ich realizacji.

Ze wszech miar słuszna była decyzja KC, by pracę po Zjeździe skoncentrować na opracowaniu konkretnych programów działania każdej POP, programów obejmujących zadania wynikające z planu ekonomicznego rozwoju kraju, jak i środki zapewniające ich wykonanie.

Pierwszym krokiem w tej dziedzinie było opracowanie szczegółowego programu działania wojewódzkiej organizacji partyjnej. Przyjęcie takiego programu przez plenum KW zaraz po III Zjeździe umożliwiły zarówno paromiesięczna dyskusja przedzjazdowa, jak i fakt, że konferencja wojewódzka, która odbyła się przed Zjazdem, sprecyzowała zasadnicze kierunki działania wojewódzkiej organizacji.

Wychodząc z założenia, że o powodzeniu w realizacji uchwał Zjazdu zadecydują ostatnie dwa lata aktualnej pięciolatki, plenum KW określiło szczegółowy plan działania na lata 1959—1960, wytyczając równocześnie ogólne zasadnicze kierunki na okres pięciolatki 1961—1965.

Nie będę tu szczegółowo omawiać tego programu. Pragnąłbym jednak zwrócić uwagę na to, iż zamierzeniem plenum KW było wszechstronne wypracowanie nie tylko zadań produkcyjno-ekonomicznych, lecz i zadań w pracy masowo-politycznej, ideologicznej, organizacyjnej.

Dlatego też plan działania KW, biorąc za podstawę zadania produkcyjno-ekonomiczne dla poszczególnych gałęzi przemysłu w województwie, równocześnie określa zadania dla działalności rad narodowych, spółdzielczości pracy, handlu, gospodarki komunalnej, służby zdrowia. Tak opracowany program działania, oparty na wynikach dyskusji przedzjazdowej i na tysiącach wniosków zgłoszonych w czasie jej przebiegu, mógł stać się podstawą pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej po Zjeździe i — jak do-

wodzi praktyka dwóch miesięcy — punktem wyjścia zarówno do dalszej dyskusji, jak i konkretnej pracy każdej POP. Efektem tego jest opracowany już w większości POP plan pracy partyjnej nad wykonaniem uchwał III Zjazdu, przedyskutowany w OOP, jak i z załogami zakładów pracy, a w zakresie zagadnień produkcyjno-ekonomicznych uchwalony na konferencjach samorządu robotniczego.

Biorąc pod uwagę, że dyskusja w tak typowych dla województwa katowickiego wielkich zakładach pracy na ogólnym zebraniu POP czy całej załogi, w których bierze udział tysiąc lub więcej robotników, nie stwarza możliwości rzeczowego omówienia problemów, KW postanowił dyskusję nad konkretnymi planami przesunąć na OOP i wydziałowe zebrania załóg.

Pozytywne skutki tej decyzji nie dały na siebie długo czekać. Przeprowadzone w końcu kwietnia i połowie maja zebrania wydziałowe były nieporównywalnie żywsze niż dawniej. Padało na nich wiele istotnych uwag krytycznych i wiele propozycji. Bardzo wszechstronnie omawiano zadania poszczególnych wydziałów. Tak np. w kopalni „Mysłowice" w 24 zebraniach oddziałowych udział wzięło ponad 3.100 pracowników, w dyskusji zaś nad planem działania kopalni głos zabrało 208 osób, zgłaszając 55 wniosków i propozycji.

Rzecz jasna, iż jedno ogólne zebranie załogi nie mogłoby stworzyć możliwości tak licznego w nim udziału, a tym bardziej tak szerokiej dyskusji. Nie znaczy to oczywiście, że w jakimkolwiek stopniu zmniejszamy rolę organizacji podstawowej czy rolę ogólnego zebrania załogi, w wymienionych jednak sprawach przeprowadzanie zebrań, że tak powiem, najbliżej produkcji jest najkorzystniejsze.

Bezpośrednie zwrócenie się do załóg wydziałów nie tylko umożliwiło organizacjom partyjnym i kierownictwom zakładów wysłuchanie wielu głosów tych, którzy decydują o realizacji zadań produkcyjnych, lecz co nie mniej ważne — przekonało załogi, iż partia liczy na ich zdanie, na ich opinię nie tylko „od zjazdowego święta", ale na codzień, w każdym zagadnieniu dotyczącym ich życia i pracy.

W ten sposób, porzucając zwyczaj „zakulisowego" jak gdyby, bo „na wysokim dyrekcyjnym szczeblu", opracowywania planów zakładowych, organizacja partyjna dała przykład stosowania zasad demokracji w działaniu i zrobiła jeszcze jeden krok naprzód w kształtowaniu nowego stylu pracy, właściwego istocie polityki partii.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że praca nad konkretyzacją uchwał Zjazdu dla każdej POP, jak i wypracowanie metod ich realizacji nie wszędzie była idealna. Ciążą bowiem jeszcze na praktyce niejednego ogniwa partyjnego stare nawyki, a zwłaszcza nieumiejętność wyciągnięcia istotnych wniosków z gorących i ostrych nieraz sformułowań i słów robotników. Jednakże tendencją torującą sobie zdecydowanie drogę w praktyce jest zbliżenie kierownictw partyjnych do robotników, wysłuchiwanie ich opinii i wspólne wypracowanie zadań.

WZROST ZAUFANIA CZY WZROST OBOJĘTNOŚCI

Aby nasze działanie zakończyło się powodzeniem, nie wystarczy prawidłowa linia polityczna. Konieczna jest również prawidłowa praktyka. Sądzę, iż w naszych warunkach jest to sprawa najistotniejsza. Zarówno dlatego, że wszystkie zebrania tak fabryczne, jak i przebiegające na wsi

czy w instytucjach nie tylko nie wysuwały zarzutów pod adresem polityki partii, ale że ją w sposób szczery i konkretny akceptowały. Krytyka na tych zebraniach dotyczyła przede wszystkim praktyki: sposobu urzeczywistniania naszej polityki, a zwłaszcza niedostatecznej jeszcze aktywności partyjnych organizacji w usuwaniu z naszego życia ujemnych zjawisk, począwszy od marnotrawstwa, a skończywszy na klikowości i złodziejstwie. Nic tak nie odpycha ludzi od nas, jak ślamazarność, otępienie lub wprost niechęć do podejmowania spraw przez nich zgłaszanych.

Stąd też drugim węzłowym zadaniem, jakie postawiła przed sobą nasza organizacja, jest skrupulatna analiza wniosków i uwag zgłoszonych w toku dyskusji przedzjazdowej.

Niektóre grupy aktywu wykazują dość jednostronne i niezupełne zrozumienie konieczności całkowitego wywiązania się partii z obowiązku zdania sprawy z realizacji wniosków zgłoszonych przez załogi. A przecież chodzi o to, że niezałatwienie słusznych wniosków pociąga za sobą spadek zaufania ludzi do nas, zaufania tak niezbędnego dla wykonania uchwał Zjazdu.

W realizacji zadań naszej 7-latki istnieje ciągła, stała potrzeba konfrontacji naszych zadań z odczuciem i poglądami klasy robotniczej, ciągłej, permanentnej krytycznej dyskusji nad ich wprowadzaniem w życie.

Tak i tylko tak mogą powstać jak najszersze możliwości twórczego udziału załóg robotniczych w realizacji programu zjazdowego.

Praktyka dowodzi, że głównym warunkiem powodzenia jest wzrost zaufania ludzi pracy nie tylko do całej partii i jej polityki, ale do każdej POP i jej poczynań. Można dziś z perspektywy zaledwie 2 miesięcy uznać za pewnik, że nie ma wzrostu zaufania do POP tam, gdzie pozostaje u ludzi osad niechęci ze względu na niezałatwienie ich postulatów czy uwag bądź — w razie nierealności tych uwag — ze względu na niewyjaśnienie wnioskodawcom niesłuszności ich propozycji. Analiza wniosków zgłoszonych w zakładach pracy, na wsi czy w instytucjach wskazuje na decydującą rolę POP. Spośród 25.694 wniosków tylko kilkanaście procent wykracza swym charakterem poza zasięg możliwości zakładów pracy.

Nieprzypadkowo w organizacjach miejskich, w których pracę nad wprowadzeniem w życie zgłoszonych wniosków prowadzi się systematycznie, jak np. w Chorzowie, gdzie do 1.V.1959 r. zrealizowano blisko 68.5% wszystkich zgłoszonych wniosków, czy w Katowicach, gdzie wprowadzono w życie 65% wniosków, atmosfera wśród załóg, jak i dyskusja jest obecnie nieporównanie lepsza. Zgłasza się o wiele więcej krytycznych uwag niż w takich organizacjach, jak w Zawierciu, gdzie zrealizowano zaledwie 17% wniosków, lub w Myszkowie, gdzie wykonano 24% wniosków.

Rachunek jest prosty: uwzględnienie postulatów i propozycji robotniczych prowadzi do dalszego podniesienia aktywności, natomiast lekceważenie ich musi prowadzić do okresowego nawrotu bierności. Stąd też kontrolę realizacji wniosków przez POP traktujemy jako jedno z głównych zadań instancji wojewódzkiej w pracy pozjazdowej.

NOWE ELEMENTY W PRACY PARTYJNEJ

Działalność praktyczna organizacji partyjnej zależy od polityczno-ideologicznej atmosfery w życiu wewnątrzpartyjnym. W krótkim okresie pozjazdowym w życiu POP występują już nowe elementy.

W atmosferze dyskusji i rozwijającej się zdrowej krytyki wyrastają w niejednej POP rośliny wymagające starannej partyjnej pielęgnacji. Jedną z nich jest wzrost inicjatywy szeregowego członka partii, szeregowego robotnika i to w sprawach wychodzących często poza mury zakładu pracy. Zebrania organizacji partyjnych czy zebrania wydziałowe załóg charakteryzują się wszechstronnością spraw poruszanych przez uczestników, a zwłaszcza samorzutną inicjatywą pojedynczych robotników czy zespołów robotniczych. Szczególnie charakterystycznym zjawiskiem jest rozmiar i zakres podjętego przez załogi czynu 1-majowego.

Rozwijająca się produkcyjna inicjatywa robotnicza stwarza nowe warunki samodzielnego niezakłamanego współzawodnictwa pracy, mającego na celu nie tworzenie „gwiazdorów" produkcji, ale szeroki udział robotników w stałym usprawnianiu i podnoszeniu wyników naszej gospodarki narodowej.

Inicjatywa robotnicza przekracza zresztą zasięg spraw produkcyjnych. Obejmuje ona takie sprawy, jak poprawa wyglądu osiedli, dzielnic, miast, rozwój urządzeń socjalnych i kulturalnych.

Fakty uczestnictwa załóg robotniczych i to zarówno w nakładach finansowych, jak i w nakładach pracy społecznej w porządkowaniu miast, budowie i naprawach dróg, oświetleniu ulic, zazielenieniu i zadrzewieniu, jak i w budownictwie szkolnym, nie są już rzadkością.

Zdecydowana poprawa wyglądu większości miast Śląska i Zagłębia byłaby nie do pomyślenia bez szerokiej inicjatywy załóg robotniczych, bez ich pomocy i pracy.

Zdarza się jeszcze, że resztki biurokratycznych nawyków hamują rozwój inicjatywy społecznej. Tak np. na zebraniu otwartym POP w gromadzie Lyski w powiecie rybnickim zebrani ostro wystąpili przeciwko praktykom wydziału gospodarki komunalnej PRN w Rybniku, który odrzucił inicjatywę przeprowadzenia remontu obiektu w celu zaadaptowania go na wiejski ośrodek zdrowia pracą społeczną przy nakładzie 50 tys. złotych, przeprowadził zaś remont sam wydatkując ponad 100 tys. zł.

Nie do rzadkości należą zjawiska, że na zebraniu POP towarzysze obok omawiania spraw produkcyjnych wysuwają postulaty dotyczące problemów osiedla, dzielnicy czy gromady, w której żyją. Komitet Wojewódzki wychodząc naprzeciw tym tendencjom rozwinął pracę nad tworzeniem partyjnych grup terenowych zajmujących się rozwiązywaniem spraw w miejscu zamieszkania ludzi pracy.

KRYTYKA, KRYTYKA I JESZCZE RAZ KRYTYKA

Szeroki udział ludzi pracy w realizacji zadań nakreślonych na Zjeździe oraz dalsza poprawa pracy partyjnej zależą w niemałym stopniu od rozwoju zdrowej krytyki. Jest rzeczą bezsporną, iż dyskusja nad uchwałami Zjazdu, uwagi i propozycje robotników stanowią swoistego rodzaju krytykę, ale krytykę nie wystarczającą.

Liczba napływających listów krytycznych zarówno do KC, jak i do KW w okresie pozjazdowym wzrasta. Istnieją jeszcze tu i ówdzie obawy, czy ta krytyka zła i braków w naszym życiu nie stworzy odskoczni dla przeciwników socjalizmu. Nie wchodząc w głębsze rozważania ani na

temat konieczności krytyki w naszych warunkach, ani na temat odmiennych warunków (1956—1959), jakie dziś istnieją, stwierdzić należy zupełną niesłuszność tego rodzaju obaw.

Lektura listów krytycznych, napływających do instancji partyjnej, wskazuje, że zawierają one krytykę zła, podejmowaną z troski o socjalistyczną sprawę, krytykę zarówno wynaturzenia, jak i braków w naszym życiu. Wychodząc jej naprzeciw Komitet Wojewódzki zwrócił się do społeczeństwa z ankietą w „Dzienniku Zachodnim" na temat „Co ci się podoba i nie podoba na Śląsku?"

Kilkanaście tysięcy odpowiedzi, w tym minimum anonimów (chociaż ankieta była anonimowa), stanowi obecnie przedmiot badań dla instancji partyjnej pod kątem wyciągnięcia właściwych wniosków. W porozumieniu z kuratorium okręgu szkolnego uczniom klas VI i VII wszystkich szkół polecono opracować temat „Co ci się podoba, a co nie na twojej ulicy, dzielnicy, mieście i co byś zrobił, gdybyś był dorosły". Obecnie bogate uwagi tysięcy młodzieży analizują komitety miejskie i rady narodowe.

W szeregu jednak ogniw partyjnych, państwowych, a zwłaszcza administracji, zakorzenione jeszcze jest lekceważenie krytyki w ogóle, a prasowej w szczególności.

Istniejący w tej dziedzinie stan egzekutywa KW poddała analizie na specjalnym posiedzeniu z udziałem sekretarzy KP i KM oraz partyjnych kierownictw organizacji masowych. Szeroka dyskusja wykazała nie tylko istniejące zjawiska lekceważenia krytyki i niereagowania na nią, ale i nierzadkie wypadki tłumienia krytyki lub wręcz szykanowania ludzi podejmujących walkę ze złem.

Sprzyja temu stanowi rzeczy właśnie niesłuszna obawa niektórych grup aktywu przed wyzyskaniem krytyki przez naszych przeciwników.

Stąd też praca wojewódzkiej organizacji partyjnej zmierza do stworzenia warunków dalszego rozwoju krytyki, a to do szybkiej i pełnej reakcji na głosy krytyczne we wszystkich ogniwach partyjnych, państwowych i organizacji społecznych oraz do zdecydowanej, bezkompromisowej walki wszystkich organizacji partyjnych z tłumicielami krytyki, klikami i elementami nieuczciwymi.

PIERWSZE EFEKTY

O wartości pracy decydują jej efekty. Pierwsze cztery miesiące 1959 r. dają w naszym województwie dowód ogromnych możliwości, jakie przy jeszcze lepszej pracy partyjnej, właściwej aktywności całej organizacji partyjnej można wykorzystać w walce o wykonanie zadań wysuniętych przez III Zjazd.

Świadczą o tym zwłaszcza wyniki produkcyjne, chociaż nie tylko one. (W okresie 4 miesięcy przemysł węglowy województwa katowickiego wykonał plany produkcyjne w 103,3%).

Ofiarność i inicjatywa ludności umożliwiła nam z zaplanowanych do budownictwa na ten rok 36 szkół — pomników Tysiąclecia poważne zaawansowanie prac budowlanych przy 22 szkołach.

W atmosferze ożywionej pracy pozjazdowej krzepnie i rozwija się sama partia. W marcu i kwietniu br. przyjęto do partii w województwie

1.776 kandydatów. O prawidłowości rozwoju partii świadczy fakt, iż 1.179 kandydatów, czyli około 66%, to robotnicy. Spośród 565 nowo przyjętych pracowników umysłowych 222 — to średni personel techniczny, 77 inżynierów i 38 nauczycieli, 146 urzędników. Wśród nowo przyjętych 12% stanowią kobiety, a 42,8% młodzież do 25 lat.

Pierwsze dwa miesiące realizacji uchwał Zjazdu wskazują, jakie rezerwy twórczej inicjatywy tkwią w masach pracujących naszego województwa.

Kluczem do ich ujawnienia i wykorzystania jest dalsza poprawa pracy partyjnej, skierowana na lepsze, ściślejsze zespolenie partii z załogami, z ludnością pracującą wsi i wspólne rozwiązywanie krok po kroku naszych niełatwych zadań.

ADAM ŚWIATŁO

Spółdzielczość pracy w świetle liczb i faktów

Spółdzielczość pracy stała się u nas poważnym ogniwem gospodarki narodowej. Reprezentuje ona poważny potencjał produkcyjny i zatrudnia ponad 400 tysięcy pracowników. Jest ona, co jest rzeczą ważną, dla szerokich rzesz rzemieślników stosunkowo najbardziej zrozumiałą formą przechodzenia do produkcji społecznej.

Spółdzielczość pracy rozwijała się u nas w dużej mierze w drodze przekazywania jej przez państwo małych zakładów (szczególnie na Ziemiach Odzyskanych). Ponadto rozwój spółdzielczości pracy, jako jednej z odmian własności grupowej, odbywał się i odbywa przez wykorzystanie nagromadzonych funduszów z akumulacji oraz udziałów członków.

Podstawową funkcją spółdzielczości pracy jest uzupełnianie przemysłu wielkiego przede wszystkim w zakresie produkcji artykułów konsumpcyjnych oraz świadczenie ludności usług wraz z rzemiosłem indywidualnym, handlem i przemysłem terenowym. Wynika stąd, że powinna ona zasilać rynek produkcją małoseryjną, wzbogacać w poważnym stopniu asortyment towarów konsumpcyjnych, żywo reagować na potrzeby rynku, na zmianę gustów konsumentów, rozbudowywać sieć usługową itp. Rzecz jasna, że podobnie jak w każdej dziedzinie działalności gospodarczej, również w spółdzielczości pracy obowiązuje zasada osiągania możliwie największych efektów przy danych nakładach.

Wytyczne rozwoju PRL na lata 1959—1965, uchwalone na III Zjeździe partii, stawiają przed spółdzielczością pracy poważne zadania. *Wartość produkcji i usług przemysłowych powinna wzrosnąć w tym czasie z 21 mld zł do 45 mld zł.* Tempo tego wzrostu ma być większe niż w latach ubiegłych. Jednocześnie warunki, w jakich wypadnie spółdzielczości realizować wytknięte zadania, są trudniejsze. Zmieniła się i nadal zmieniać się będzie sytuacja rynkowa. Do przeszłości należą czasy, kiedy na ogół wszystko, co wyprodukowano, znajdowało nabywców. Sprecyzowanie kierunków rozwojowych spółdzielczości pracy staje się więc obecnie nakazem chwili.

Poważne zmiany będą musiały nastąpić w proporcjach udziału poszczególnych branż w globalnej produkcji spółdzielczości pracy. Możliwości np. zwiększenia produkcji odzieżowej i skórzanej są ograniczone. Rozwój wielkiego przemysłu oraz stosunkowo niższe wskaźniki wzrostu tej produkcji przewidziane w „Wytycznych" zmuszą spółdzielczość do zwolnienia tempa jej rozwoju. Nawet niewielki wzrost produkcji w tych branżach może napotkać trudności zbytu, ponieważ ceny szeregu artykułów

odzieżowych i skórzanych produkowanych przez spółdzielców pracy są stosunkowo wyższe niż w przemyśle państwowym.

Opracowanie realnego planu będzie możliwe tylko pod warunkiem koordynacji zamierzeń całej drobnej wytwórczości oraz — co jest równie ważne — koordynacji kierunków rozwojowych drobnej wytwórczości z przemysłem wielkim. Prace w tej dziedzinie podjął ostatnio Komitet Drobnej Wytwórczości oraz rady narodowe.

SPÓŁDZIELCZA PRODUKCJA I USŁUGI

Jak wywiązuje się nasza spółdzielczość pracy z ciążących na niej obowiązków? Z jakich pozycji wyjściowych startuje do wykonania trudnych zadań nakreślonych przez III Zjazd partii?

Mimo poważnych słabości i trudności start ten odbywa się w warunkach na ogół korzystnych. Dynamika wzrostu produkcji przemysłowej (odmiennie niż usług) jest znaczna.

Globalna wartość tej produkcji kształtowała się w ostatnich dziesięciu latach następująco (w mld zł): 1949 r. — 1,4; 1951 — 8,9; 1956 — 16,56; 1958 — 21,445; 1959 — 24,00 (plan). W roku 1965 przewiduje się wzrost produkcji do 45 miliardów złotych.

Spółdzielczość dostarcza około 7% produkcji całego przemysłu, a jej udział w produkcji rynkowej wynosi 16%. Produkcja artykułów konsumpcyjnych wzrosła w większym stopniu niż inne rodzaje produkcji i sięga obecnie 80% globalnej wytwórczości przemysłowej spółdzielni pracy. Istnieją warunki dalszego zwiększenia jej ciężaru gatunkowego. Wyjątkowo szeroki jest asortyment produkcji spółdzielczej — poczynając od pasmanterii, pasty do obuwia, artykułów tzw. CPLiA, rybołówstwa morskiego, a skończywszy na stosunkowo skomplikowanej produkcji chemicznej, produkcji obrabiarek, precyzyjnej aparatury pomiarowej itd. Partycypuje ona również w znacznej mierze w zaspokajaniu (a ściślej, ponosi współodpowiedzialność za braki w tej dziedzinie) potrzeb w zakresie usług przemysłowych i nieprzemysłowych.

Struktura produkcji spółdzielczej według ważniejszych branż w procentach na koniec 1958 roku kształtowała się następująco: przemysł odzieżowy — 26,9; metalowy — 14,8; skórzany — 14,5; drzewny — 9,2; spożywczy — 6,4 i chemiczny 5,3.

W końcu 1958 roku istniało 3.553 spółdzielni zatrudniających ponad 100 tysiecy pracowników (w tym kobiet 141 tysięcy). Średnia zatrudnienia w spółdzielni wynosiła 104,2 osoby. Przy tym liczba spółdzielni zatrudniających do 100 osób wynosiła 1983, od 100 do 200 osób — 1045, a ponad 200 osób — 525.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że spółdzielczość pracy zatrudnia ponad 70 tysięcy inwalidów, w tym spółdzielnie inwalidzkie, należące do Związku Spółdzielni Inwalidów, ponad 40 tysięcy.

O wynikach produkcyjnych (uwzględniając nawet wszelkie słuszne zarzuty pod adresem spółdzielczości pracy) świadczy wysokość akumulacji. Jej wielkość i źródła wskazują na zdrowe na ogół tendencje rozwojowe, aczkolwiek świadczą również o istotnych nieprawidłowościach. Suma zysków osiągniętych przez spółdzielnie wynosiła (w mln. zł): w 1956 r. — 2.334; w 1957 r. — 2.360; w 1958 r. — 2.345. Suma strat w tych samych latach: 144, 157 i 71 mln zł. Obniżyła się średnia rentowność z 11,3%

w 1956 roku do 9,5% w 1958 roku. Spadła wreszcie liczba spółdzielni, które pracowały ze stratami. W 1956 r. było takich spółdzielni 505, natomiast w 1958 roku — 317. Pozytywnym zjawiskiem jest obniżenie się przeciętnej rentowności. Oddziaływa tu m. in. sytuacja rynkowa i wzmożona kontrola ogniw spółdzielczych i państwowych. Do tego samego typu zjawisk należy zaliczyć widoczne zmniejszenie się liczby spółdzielni pracujących ze stratami. Również w przyszłości niezbędna jest konsekwentna walka z deficytowością spółdzielni. Od tego bowiem zależy wyeliminowanie chorych organizmów gospodarczych.

Zjawiskiem charakterystycznym jest stały wzrost środków własnych spółdzielczości (trwałych i obrotowych). *Wartość środków trwałych spółdzielczości wynosiła na koniec 1958 r. ponad 2,2 mld zł, a wartość środków obrotowych ponad 5,2 mld zł, w tym fundusze obrotowe własne blisko 4,2 mld zł.* Wszystkie te środki po odliczeniu funduszu udziałowego w wysokości 467,7 mln zł stanowią społeczny fundusz niepodzielny.

W znacznie szybszym tempie wzrastały w ostatnich latach środki trwałe niż obrotowe, co jest zjawiskiem pozytywnym i świadczy o nakładach na postęp techniczny i zwiększeniu potencjału produkcyjnego.

Z przytoczonych danych wynika, że w spółdzielczości pracy występuje niejako podwójna forma własności grupowej: węższa i szersza. Istnieje własność spółdzielcza, którą dysponuje samorząd spółdzielni. Są to środki obrotowe i trwałe, należące do spółdzielni, a pochodzące z wkładów, udziałów, odliczeń od zysków itp. Jednocześnie istnieją fundusze ogólnospółdzielcze gromadzone w Spółdzielczym Funduszu Kredytowym, a tworzone z części czystej nadwyżki. Pod koniec 1958 roku na rachunku SFK było 2.579 mln zł. Dysponentem tego funduszu jest Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. A więc około 41% całości środków spółdzielczości pracy swoim charakterem zbliżonych jest do funduszów ogólnonarodowych.

Scentralizowane środki spółdzielczości (SFK) mogą w wydatniejszym niż dotychczas stopniu służyć prawidłowej organizacji sieci spółdzielni i zakładów. Chodzi bowiem o to, że rozmieszczenie spółdzielni jest nadal wynikiem czynników dość przypadkowych. Powstawały one tam, gdzie istniały opuszczone warsztaty, gdzie znalazła się grupa inicjatorów itp. W niewielkim stopniu wpływ na to miała planowa polityka, uwzględniająca największą społeczną celowość powstania spółdzielni. W rezultacie spółdzielczość rozwinęła się głównie w województwach o dużym stosunkowo nasyceniu przemysłu oraz w wielkich miastach. Stąd też nie spełnia ona w dostatecznym stopniu funkcji aktywizacji małych miast i miasteczek. A w tej dziedzinie rola spółdzielczości nabiera coraz większego znaczenia.

Przed spółdzielczością pracy stoi szczególnie pilne zadanie skierowania posiadanych środków w dużej mierze na zwiększenie udziału spółdzielczości *w zaspokajaniu potrzeb ludności w dziedzinie usług.* Jeśli dynamika spółdzielczości pracy w zakresie produkcji, w tym również produkcji artykułów rynkowych, jest zadowalająca, to rozwój usług jest zdecydowanie niedostateczny. Odnowienie mieszkania, drobne naprawy, upranie koszuli itd. — te sprawy przysparzają jeszcze ludziom kłopotów nawet w wielkich miastach. *Są to przysłowiowe bolączki, które niepokoją, utrudniają życie, wywołują słuszne niezadowolenie ludzi pracy.* Trudno za istniejący stan rzeczy winić wyłącznie spółdzielczość pracy. Przyczyny są znacznie głębsze.

III Zjazd sformułował zadania w tej dziedzinie. *Lata 1959—1965 powinny przynieść możliwie pełne zaspokojenie potrzeb w tym zakresie.* Według danych szacunkowych zaspokajanie potrzeb ludności kształtuje się obecnie w sposób następujący: w zakresie usług elektromechanicznych — mniej więcej w 40%, radio-mechanicznych — mniej więcej w 40—50%, foto-optycznych — 35%, zegarmistrzowskich — 56%, krawieckich — 79%, bieliźniarskich — 46%, szewskich — 53%, kuśnierskich — 52%.

Jeszcze gorsza jest sytuacja w zakresie usług wiejskich (bednarstwo, kołodziejstwo, kowalstwo itd.).

Oczywiście ludność odczuwa trudności w stopniu mniejszym, niż wynikałoby z podanych wskaźników. Działa bowiem tutaj tzw. nielegalne rzemiosło. Należy przeto stworzyć warunki, w których by nie było miejsca dla nielegalnego rzemiosła, a potrzeby ludności były zaspokajane.

Globalna wartość usług wynosiła w 1955 r. — 3,7 mld zł, a w 1958 r. — 3,3 mld zł. Jeśli uwzględnimy, że w tym okresie ceny usług się podniosły, to okaże się, iż spadek jest znacznie większy, niż wynika z przytoczonych liczb. W tym samym czasie nastąpił jeszcze większy spadek zatrudnienia w dziedzinie usług (1955 r. — 124,8 tys., a w 1958 r. — 87 tys. osób). Jest to — jak widzimy z przytoczonych liczb — dziedzina poważnie zaniedbana i trudna.

Jakie są tego przyczyny?

Można ich szukać przede wszystkim w sferze czynników ekonomicznych. W latach 1954—1955 nastąpił stosunkowo szybki rozwój sieci usług spółdzielczości pracy. Odbywało się to jednak w drodze posunięć administracyjnych. Związki spółdzielcze otrzymywały z CZSP obligatoryjne wskaźniki rozwoju sieci usług bez względu na opłacalność. Straty pokrywano bądź z zysków osiągniętych przez spółdzielnie w sferze produkcji, bądź dotacjami z funduszów centralnych.

Pod koniec 1956 roku rozszerzono uprawnienia samorządu spółdzielni oraz znacznie wzrosła rola kryteriów ekonomicznych. Ponieważ usługi były w wielu wypadkach deficytowe bądź mało rentowne, spółdzielnie zaczęły ograniczać działalność w tej dziedzinie. Wchodziły tu w grę również inne czynniki. Zmiana polityki w stosunku do rzemiosła indywidualnego spowodowała odejście ponad 20 tys. wysoko wykwalifikowanych spółdzielców.

Rozwój usług spółdzielczych może się odbywać dwoma drogami. Po pierwsze — przez organizowanie zmechanizowanych zakładów tam, gdzie to jest możliwe (pralnictwo, w pewnym stopniu szewstwo, krawiectwo i inne), oraz przez dostosowanie warunków i organizacji pracy w pozostałych zakładach usługowych do metod rzemieślniczych.

Uchwała Rady Ministrów z grudnia ub. r. w sprawie zryczałtowania podatków w zakresie usług spółdzielczych czeka na zarządzenia wykonawcze. Ułatwi ona znakomicie działalność w tej dziedzinie.

Organizacja spółdzielni usługowej powinna się opierać jednakże na z gruntu odmiennych zasadach niż spółdzielni wytwórczych. Niezbędne jest maksymalne zmniejszenie aparatu zarządzającego i uproszczenie struktury organizacyjnej. *Znalezienie potrzebnych środków inwestycyjnych, naklonienie związków i spółdzielni, by lokowały je w dziedzinie usług, a nie tylko w produkcji — to wielkie zadanie stojące przed władzami spółdzielczymi.* Rozwiązanie sprawy rozwoju zakładów usługowych nie może nastąpić bez aktywnej roli rad narodowych. Plan sieci usługowej

zależny od rozpoznania istniejących potrzeb, przydział zadań odpowiednim organizacjom gospodarczym (spółdzielczości pracy, rzemiosłu indywidualnemu, pionowi handlu itd.) mogą opracować jedynie rady narodowe.

Na gruncie przykrych doświadczeń działalności usługowej na wsi w ubiegłym okresie (budowa dużych pawilonów, które w większości wypadków spółdzielczość musiała przekazać innym instytucjom. Ponieważ eksploatacja tych obiektów przynosiła duże straty itp.) wielu działaczy wyrobiło sobie pogląd, że spółdzielnie pracy muszą się wycofać ze wsi. Jest to stanowisko niesłuszne. Nowe zasady opodatkowania usług stwarzają warunki prowadzenia przez spółdzielczość również małych, 1—2-osobowych punktów usługowych, a więc takich, które mogą działać we wsi. Niezależnie od tego istnieją możliwości rozbudowy sieci usług dla potrzeb produkcyjnych i konsumpcyjnych wsi w małych miasteczkach, w siedzibach dawnych gmin itp.

SPRAWY ZAOPATRZENIA I ZBYTU

Z problemem dalszego wzrostu produkcji spółdzielczej i usług wiążą się ściśle dwie sprawy: *zaopatrzenia i zbytu.*

Braki surowcowe i materiałowe, odczuwane przez cały przemysł, występują z nie mniejszą, a nawet większą siłą także w spółdzielczości pracy, chociaż należy od razu stwierdzić, że w tej dziedzinie następuje systematyczna poprawa. Przydziały centralne w stosunku do wielkości planu wyniosły w 1956 r. 60%; w 1957 r. — 70%, a w 1958 r. — 75%. Dochodzą tu inne źródła, jak surowce wtórne, lokalne i inne. Największe trudności występują w asortymentach, których bilanse są bardzo napięte w całym przemyśle.

Główną przyczyną trudności są oczywiście wciąż jeszcze niedostateczne przydziały. Wiążą się one z pewną budzącą wątpliwość zasadą ustalania planów zaopatrzenia na podstawie wielkości planowych przydziałów w roku ubiegłym, a nie na podstawie zadań planowanych na dany rok. Taka metoda planowania powoduje, że w wielu wypadkach limity wyjściowe są niższe od realizacji roku poprzedniego.

Trudności w dziedzinie zaopatrzenia pogłębia sama spółdzielczość. Nie ma dostatecznej synchronizacji pomiędzy rozbudową potencjału produkcyjnego a możliwościami zaopatrzenia. Wystąpiło to ze szczególną siłą w 1957 roku. Gospodarka surowcowa, normatywy, ewidencja magazynów jest w wielu wypadkach bardzo zła i sprzyja tzw. przeciekom. Spółdzielczość nie wykorzystuje również w dostatecznym stopniu możliwości rozszerzenia własnych źródeł zaopatrzeniowych. To samo dotyczy sprawy wyzyskania surowców odpadowych. Związki spółdzielcze nie prowadzą badań w tym zakresie. Sytuacja w tej dziedzinie uległa raczej pogorszeniu.

Pomimo trudności zaopatrzeniowych rosną zapasy materiałów i surowców w znacznej mierze ostro deficytowych. W latach 1957—1958 zapasy wzrosły o 54.6% (produkcja o około 24%) i wynosiły na koniec ubiegłego roku niemal 4 mld zł.

Dalsza poprawa sytuacji w tej dziedzinie wymaga współdziałania Komisji Planowania, resortów bilansujących surowce oraz spółdzielczości. Od 1960 roku rady narodowe będą otrzymywały przydziały na zaopatrzenie drobnej wytwórczości. Należy się spodziewać w tej dziedzinie popra-

wy. m. in. dlatego, że będą one mogły bilansować potrzeby i dysponować surowcami zarówno pełnowartościowymi, jak i wtórnymi czy też lokalnymi.

Obok trudności zaopatrzeniowych wyłaniają się, szczególnie w ostatnim okresie, trudności w zakresie zbytu i uzyskania zamówień w ramach kooperacji z przemysłem państwowym. Pierwsza z nich jest w dużym stopniu rezultatem niedostatecznej koordynacji planowania wewnątrz przemysłu drobnego oraz między nim a przemysłem wielkim. Kłopoty ze zbytem produkcji spółdzielczej byłyby znacznie mniejsze także wówczas, gdyby jej produkcja służyła głównie zaspokajaniu potrzeb rynku lokalnego. Obecnie jednak przemysł drobny, w tym również spółdzielczość, rozszerza nadmiernie produkcję niektórych asortymentów bądź też z dnia na dzień zostaje pozbawiony określonych zamówień i możliwości zbytu, ponieważ przemysł wielki uruchamia produkcję wspomnianych wyżej artykułów. *Nie może oczywiście być mowy o prawie do zachowania danych asortymentów produkcji przez spółdzielczość pracy za każdą cenę.* Tam, gdzie przemysł państwowy może produkować taniej i lepiej, przemysł drobny musi się wycofać przestawiając się na produkcję innych asortymentów. Winno to się jednak odbywać zgodnie z planowanymi założeniami, z analizą efektywności ekonomicznej i po zapewnieniu spółdzielniom niezbędnego czasu na zmianę profilu produkcji.

Praktyka nie zawsze odpowiada tym zasadom. Bywają wypadki, że politykę tę łamią nadgorliwcy rzekomo w imię uprzywilejowania wyższej formy własności. Powoduje to słuszne rozgoryczenie wśród spółdzielców.

SPRAWA PŁAC I WALKI Z NADUŻYCIAMI

Dwie dalsze sprawy wymagają osobnego omówienia: *kwestia płac pracowników spółdzielczości i walka z nadużyciami.*

Rozpowszechniona jest w istocie rzeczy nieuzasadniona opinia o wysokich płacach w spółdzielczości pracy. Politykę płac i tu również ustala władza ludowa. Stawki godzinowe, akordowe, taryfikator w spółdzielczości pracy — oparte są na zasadach obowiązujących w całym przemyśle, z tym, że płace są nieco niższe niż w przemyśle wielkim. Byłoby zresztą dziwolągiem ekonomicznym, gdyby płace były tu wyższe. I tak, jeśli średnia płaca miesięczna robotników w przemyśle planowanym centralnie wynosiła w 1957 roku 1.579 zł, to w spółdzielczości wynosiła 1.262 zł. Proporcje te nie uległy poważniejszym zmianom w ciągu 1958 roku.

Są dość pokaźne grupy pracowników, których płace nie przekraczają 700—900 zł miesięcznie. Oczywiście, w spółdzielczości występują również tzw. kominy.

Częścią składową płac pracowników spółdzielczości jest udział w tzw. czystej nadwyżce. Do niedawna zasady podziału tego funduszu posiadały szereg istotnych wad. Stwarzały one możliwości hojnego wynagradzania prezesów spółdzielni wysokimi premiami. Istniały również prawne możliwości czerpania niezasłużonych zysków. W warunkach kiedy 50% czystego zysku przeznaczano do podziału między członków spółdzielni, istniała silna pokusa pogoni za zyskiem. Często osiągano wysokie efekty kosztem jakości, uciekania do bardziej rentownych asortymentów, nieprawidłowej kalkulacji, a nawet dewastacji parku maszynowego (wydatki na

kapitalne remonty wynosiły w 1956 r. — 69 mln, w 1957 r. — 45 mln, a w 1958 r. — 28 mln zł).

Zasady podziału zysku za rok 1958 zostały tak zmodyfikowane, aby wyeliminować ujemne zjawiska.

Ustalono pułap udziału w czystej nadwyżce na poziomie 3-miesięcznej pensji. Przy czym wlicza się w to również premie i nagrody.

Bilanse spółdzielni za rok 1958 weryfikują rzeczoznawcy wyznaczeni przez związki spółdzielcze w porozumieniu z wydziałami finansowymi PWRN. Nie zasłużone, nie wypracowane zyski eliminuje się z podziału. Liczba spółdzielni, których członkowie uzyskali dodatkowo miesięczną pensję, wzrosła z 39% w 1957 r. do 65% w roku 1958, natomiast mniej było spółdzielni, w których przyznano członkom dwumiesięczną pensję (1957 r. — 34%, 1958 r. — 25%), a zwłaszcza zmniejszył się odsetek spółdzielni o dodatkowych pensjach wyższych od dwóch miesięcy (1957 r. — 27%, 1958 r. — 10%).

Prawidłowy rozwój spółdzielczości pracy, lepsze wykonywanie przez nią zadań gospodarczych i wychowawczych *wymaga zaostrzenia walki z wszelkimi przejawami lekceważenia własności spółdzielczej, niedbalstwa i braku odpowiedzialności ze strony ogniw kierujących spółdzielczością pracy na wszystkich szczeblach, a przede wszystkim przeciwko wszelkim osobom usiłującym żerować na własności spółdzielczej, wykorzystywać swoje stanowiska, swoje miejsce pracy do uzyskania nielegalnych dochodów.*

Trzeba od razu stwierdzić, że przytłaczająca większość kilkusettysięcznej rzeszy spółdzielców to ludzie uczciwi. Niemniej jednak w spółdzielczości pracy mamy do czynienia z dużym stosunkowo nasileniem przestępczości gospodarczej.

Przyjrzyjmy się niektórym danym.

Ogólna suma wykrytych nadużyć w 1958 r. wyniosła około 200 mln zł. Wzrósł procent wykrytych nadużyć w stosunku do ogólnej ilości przeprowadzonych rewizji (w 1957 r. — 16%, w 1958 r. — 19%). Średnia suma przypadająca na jedno nadużycie również wzrosła (1957 r. — 41 tys. zł, a w 1958 r. — 56,9 tys. zł). Nie daje to jednak podstawy do twierdzenia, że liczba nadużyć się podnosi. Wykryte nadużycia odnoszą się do szeregu lat, w tym większość (54%) do 1957 roku. Nie ulega wątpliwości, iż na wzrost ujawnionych nadużyć wpływa większa aktywność ogniw rewizyjno-kontrolnych.

Na jakiej glebie rosną nadużycia, a tym samym. jakie trzeba przedsięwziąć kroki, aby wyeliminować sprzyjające im warunki?

Na czoło wysuwa się sprawa kadry kierowniczej. W tej dziedzinie występują rażące zjawiska. Na 1658 osób podejrzanych o popełnienie nadużyć w związku z rewizjami CZSP w 1958 r. 889 osób, tj. ok. 59%, rekrutuje się spośród kierowniczego personelu (członkowie zarządu, główni księgowi, kierownicy zakładów itp.). Spółdzielnie i ich związki dopuszczają niekiedy na kierownicze stanowiska ludzi bez dostatecznych kwalifikacji, a nawet osoby, które gdzie indziej dokonywały nadużyć.

Nadużyciom sprzyja także nieporządek w gospodarce magazynowej, brak norm surowcowych i bałagan w księgowości wielu spółdzielni.

Fałszywa i szkodliwa jest praktyka spisywania strat wynikłych z nadużyć na straty spółdzielni bez dochodzenia należności w drodze sądowej

i bez zabezpieczenia ich na majątku podejrzanych. W spółdzielczości pracy nie prowadzi się ewidencji roszczeń w stosunku do osób winnych nadużyć i strat, jak również nie prowadzi się ewidencji wyegzekwowanych roszczeń.

Z powyższego nie należy wyprowadzać wniosku o tym, że stosunek wyższych ogniw spółdzielczych do nadużyć jest bierny. Czyni się poważne wysiłki, aby zgodnie ze statutem każda spółdzielnia podlegała co roku gruntownej rewizji. W tym celu ustalony został wskaźnik: 1 rewident na 7 spółdzielni. Ilość rewizji w spółdzielniach i związkach spółdzielni w 1958 r. była znacznie wyższa niż w 1957 r. CZSP powziął szereg innych uchwał w sprawie walki z przestępczością gospodarczą. **Zdecydowanie niedostateczna jednakże jest nadal kontrola wykonania tych uchwał i zaleceń przez związki i spółdzielnie.**

CZYNNIK SPOŁECZNY W SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Podstawą działania spółdzielczości i głównym warunkiem jej prawidłowego działania jest *samorząd członkowski*. Działalność gospodarcza i społeczna jest — można rzec — odzwierciedleniem sprawności samorządu. Jeśli w pierwszej występują braki, jest to niezawodny sygnał, że w takim czy innym ogniwie niedomaga samorząd.

Przemiany, które nastąpiły u nas po VIII Plenum, objęły również spółdzielczość pracy. Znalazły one wyraz w uchwałach II Zjazdu CZSP (styczeń 1957 r.). Z mocy tych uchwał samorząd spółdzielczy otrzymał większe uprawnienia i pełną możliwość działania w ramach zakreślonych statutem. *Okres dwuletni potwierdził w praktyce słuszność głównych kierunków nakreślonych przez II Zjazd CZSP w zakresie usamodzielnienia spółdzielni i decentralizacji.*

Obecnie chodzi o usunięcie barier przeszkadzających tu i ówdzie dalszemu rozszerzaniu i umacnianiu samorządu spółdzielczego.

Istotnym spaczeniem charakteru samorządu członkowskiego są nierzadkie zjawiska przekształcania go w rządy prezesa oraz kilku osób z zarządu i rady. Rady nadzorcze nie we wszystkich spółdzielniach są organami kontroli pracy zarządu i narzędziem włączania całej załogi do współdecydowania o zasadniczych sprawach spółdzielni. M. in. wpływa na to fakt, że nie przestrzega się zasady, iż w skład rad nie powinno się wybierać osób kierujących odcinkami, podlegającymi ich kontroli (kierowników zakładów, głównych księgowych itd.). Sprawdzianem słabości wielu rad stanowi fakt nikłego ich udziału w wykrywaniu nadużyć, niedostatecznego przeciwstawiania się pogoni za zyskami kosztem długofalowych interesów spółdzielni, ze szkodą dla gospodarki narodowej i dla indywidualnego konsumenta. Szczególnie groźne jest zjawisko szykanowania ludzi za krytykę braków gospodarczych oraz za ujawnianie nadużyć. Ludzi takich często zwalnia się z pracy lub przenosi na gorzej płatną pracę. Niestety, zbyt mało jest faktów obrony tych pracowników przez rady nadzorcze. Prawie połowa skarg, napływających do CZSP, dotyczy bezprawnego zwalniania z pracy. Niemało spraw tego typu wpływa do szeregu innych organów władzy ludowej.

Odpowiedzialność za istniejące nieprawidłowości i braki obciąża w znacznym stopniu wojewódzkie i krajowe związki spółdzielni. Słusznie zerwały one z drobiazgową ingerencją w sprawy spółdzielni. Ponoszą jednak

pełną odpowiedzialność za przestrzeganie statutu przez spółdzielnie, mają prawo i obowiązek wkraczać na teren spółdzielni, w której dzieje się źle. Statuty tych związków, dawna ustawa o spółdzielniach i projekt nowej ustawy przewidują takie uprawnienia. Związki posiadają wreszcie dostateczne środki ekonomiczne, aby uniemożliwiać ukrywanie się klik pod puklerzem samorządu. Na czoło wysuwa się sprawa obrony uczciwych ludzi, położenie kresu wszelkim próbom szykanowania lub korumpowania ludzi i to niezależnie od tego, czy to dotyczy robotnika — członka spółdzielni czy też jej prezesa.

Zasadniczą sprawą jest w dalszym ciągu prawidłowe działanie samorządu spółdzielni i to nie tylko zarządu i rady, lecz w granicach ich uprawnień wszystkich członków. Mogą tu wiele pomóc związki spółdzielcze, pomocne może być również szkolenie aktywu. Ale to sprawy nie rozwiąże. Do tego musi dojść materialna odpowiedzialność członka spółdzielni za wyniki gospodarcze. Prawo do udziału w zyskach, pozycja współwłaściciela spółdzielni winny iść w parze z materialną odpowiedzialnością za straty. Istniejąca obecnie odpowiedzialność w wysokości jednomiesięcznej pensji jest zdecydowanie zbyt niska. Nie jest ona dostatecznym bodźcem do zainteresowania się członków spółdzielni kontrolą jej działalności. Stąd też, z inicjatywy wielu spółdzielni, udziały podwyższono do wysokości 2—3-miesięcznych pensji. Wydaje się rzeczą celową upowszechnienie tej inicjatywy i wprowadzenie odpowiednich zmian do statutu.

Słów kilka o roli i zadaniach organizacji partyjnych.

Spółdzielczość pracy z wielu przyczyn, których nie sposób tu bardziej szczegółowo omawiać, jest tym ogniwem gospodarki narodowej, które szczególnie wymaga właściwego kierownictwa politycznego.

Trzeba stwierdzić, że aktyw spółdzielczy — w masie swej bezpartyjny — liczy się z głosem partii, a kierunki rozwoju wskazywane przez partię uznaje za słuszne i wciela w życie.

Znacznie gorzej natomiast przedstawia się organizacyjny stan partii w spółdzielniach. W wielu spółdzielniach nie ma POP, a tam, gdzie istnieją, są liczebnie małe i słaba jest ich działalność. I tak np. według danych Komitetu Warszawskiego tylko w 59% spółdzielni istnieją POP. Niemal połowa z nich liczy zaledwie do 10 członków, w tym 20% — do 5 członków.

Zebrania POP odbywają się niesystematycznie. Rzadko omawia się na nich zasadnicze problemy gospodarcze i społeczne spółdzielni. Organizacje partyjne w niektórych spółdzielniach napotykają trudności w pracy w związku z próbami ograniczania ich roli w imię źle pojętych praw samorządu. Sekretarzy nie zawsze zaprasza się na posiedzenia zarządów i rad. Fałszywi obrońcy samorządu działają w tym wypadku przeciwko jego zasadom. Zarząd i rada są jedynie organami samorządu. Samorządem jest rzesza członkowska danej spółdzielni. Już chociażby z tego punktu widzenia POP, składająca się z członków spółdzielni, ma prawo inicjatywy i zwracania się do władz o informacje. Należy oczywiście jak najbardziej unikać jakichkolwiek prób zastępowania organów samorządu, lecz POP winna spełniać swoje funkcje wysuwając na czoło sprawę umacniania samorządu, walkę z klikami i nadużyciami, pobudzać załogi do wykonania zadań planowych i — co najważniejsze — umieć godzić interes ogólnonarodowy z interesem spółdzielni.

wydziały ekonomiczne KW interesują się na ogół na codzień sprawami spółdzielczości. Dotyczy to jednak związków spółdzielczych, a w znacznie mniejszym stopniu konkretnych spółdzielni. Wiele KP i KM odczuwa poważne trudności w pracy ze spółdzielniami.

Na niektórych terenach działa 20—50 i więcej spółdzielni, mających rozproszone zakłady. Nie wszędzie pracownicy aparatu zajmują się spółdzielczością. Nie wszędzie też działają komisje spółdzielcze.

W związku z tym zrodziła się inicjatywa powołania miejskich (dzielnicowych) komitetów ogólnospółdzielczych z zachowaniem samodzielności POP. Komitet taki pod kierownictwem KM czy KD zajmuje się ogólnymi problemami, pomaga w przeprowadzaniu zebrań, szkolenia partyjnego itp. Komitety takie, działające w Szczecinie, Gdyni i w niektórych innych ośrodkach, osiągnęły niezłe wyniki. O podobnej inicjatywie myślą wydziały ekonomiczne KW w Warszawie i w Katowicach.

Istotnym problemem pracy partyjnej jest oddziaływanie na prawidłowy dobór kadry kierowniczej. W spółdzielczości pracy, gdzie działa samorząd z wyboru, trudno mówić o zatwierdzaniu kandydatów w formalnym znaczeniu tego słowa. Niemniej jednak w większości wypadków komitety partyjne wpływają na ten dobór przez rozmowy z członkami partii, bezpartyjnym aktywem oraz z odpowiednimi kandydatami.

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika potrzeba systematycznej pracy nad rozbudową i pozyskaniem dla partii najlepszych robotników i pracowników spółdzielczości pracy, potrzeba doskonalenia treści i metod pracy partyjnej.



Spółdzielczość pracy, która przed wojną dreptała w miejscu i nie miała żadnych perspektyw rozwoju, odgrywa dziś poważną rolę w gospodarce narodowej. W spółdzielczości pracy mamy wiele tysięcy ludzi, którzy traktują swoją pracę nie tylko jako źródło zarobków, lecz jako działalność społeczną. Niektórzy z nich skłonni są nawet widzieć w spółdzielczości wyższą formę gospodarowania. Są to poglądy teoretycznie i praktycznie fałszywe. Nikt jednakże nie może mieć nic przeciwko rywalizacji z sektorem państwowym. Chodzi przecież o to, by produkować taniej, więcej i lepiej w interesie ogólnospołecznym i w interesie samych spółdzielców.

WIESŁAW MYSŁEK

Znamienne wynurzenia „Homo Dei"

„Homo Dei" wydaje zakon redemptorystów. Zarówno jednak grono autorów, jak i zakres tematyki pisma wskazują najwyraźniej, że nie jest to organ jedynie zakonu, że nie spełnia ono, nawet nie zakłada, funkcji oddziaływania wyłącznie na wąski odcinek zakonny, lecz że zadania pisma są znacznie szersze — ma ono spełniać funkcje busoli ideologicznej i praktycznej całej organizacji kościelnej.

W „Homo Dei" piszą najbardziej znani autorzy katoliccy, publicyści i członkowie hierarchii kościelnej. Ukazały się tam prace szeregu dostojników Kościoła, duchownych specjalizujących się w różnorodnych dyscyplinach naukowych i problematyce społecznej, prace wielu wybitnych przedstawicieli Towarzystwa Jezusowego i innych zakonów, artykuły nadsyłane z zagranicy, artykuły katolickich publicystów świeckich.

Problemy poruszane w tych pracach dotyczą dosłownie wszystkich przejawów życia społecznego i publicznego i określają stanowisko Kościoła wobec tych problemów. Nie brak, obok artykułów dotyczących duszpasterstwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, artykułów określających zadania Kościoła w sferze życia ekonomicznego, w dziedzinie obyczajów, kultury, wychowania, nauki, prawodawstwa.

Szczegółowo, wprost z pedanterią, zamieszczane są w „Homo Dei" sprawozdania z najważniejszych obrad, zjazdów i konferencji organizowanych przez władze kościelne. Publikuje się tam szereg najważniejszych referatów z tych konferencji o teorii i praktyce pracy Kościoła w różnych dziedzinach życia. Są to z reguły wyniki badań i koncepcji programowych najtęższych głów Kościoła.

Z problematyki pisma chcę niżej omówić tylko pewne zagadnienia, które mają znaczenie ogólnospołeczne.

O INTEGRALIZM KATOLICKI

Strategia integralna jest myślą przewodnią znacznej części publikacji, począwszy od pierwszego numeru „Homo Dei", którego wydawanie wznowiono w styczniu 1957 r. Zagadnieniu totalnej ofensywy Kościoła poświęcono wiele artykułów, w innych występuje to zagadnienie marginesowo, jednakże każdorazowo wpływa w sposób istotny na ujęcie różnorakich tematów przez zdecydowaną większość autorów,

Przyczyny tego zjawiska są aż nazbyt widoczne. Tkwią one w niezmiennej, jak dotąd, ogólnej koncepcji strategicznej Kościoła, który gros uwagi poświęca sprawie nie działalności czysto duszpasterskiej, lecz wypracowaniu sposobów penetracji katolicyzmu w całokształcie życia publicznego, sposobów poddania tego życia wpływom Kościoła, nadania mu klerykalnego piętna.

„Homo Dei" spośród pism katolickich — bodajże pierwsze stało się oficjalnym rzecznikiem nieprzyjaznych zamierzeń w stosunku do państwa i społeczeństwa. Wyraźnie propagowało ono wśród duchowieństwa i zakonników, a także wśród najbliższego Kościołowi aktywu katolików świeckich, strategię integralną.

Już w numerze 2 z 1957 r. zamieszczono pod znamiennym tytułem „Zagadnienie najpilniejsze" artykuł ks. Ferdynanda Machay'a, jednej z najbardziej znanych w oficjalnym świecie katolickim postaci, autora szeregu prac o problematyce społecznej. W artykule tym czytamy m. in.:

„O co nam właściwie chodzi? O przepojenie zasadami Ewangelii całości życia, a zatem i jego objawów społecznych, gospodarczych, finansowych i politycznych, a nie tylko objawów kultury duchowej. Te bowiem odcinki życia są najbardziej oddalone od Ewangelii i one to sprawiają, że świat ma oblicze więcej pogańskie, niż chrześcijańskie — więcej materialistyczne, niż duchowe — więcej (sit venia verbo) zwierzęce, niż ludzkie. Nie możemy się skarżyć na brak katolików pobożnych, ani na małą liczbę przystępujących codziennie do Komunii św. Pod tym względem — dzięki Bogu — zrobiło się już bardzo dużo: katolików żyjących w stanie łaski uświęcającej jest wielka armia! „Armia" ta powinna zdobyć świat dla Chrystusa".

W innym artykule ojca Karola Szranta z Rzymu, zatytułowanym „Duch czasu" (nr 1 z 1958 r.), znajdujemy podobne w założeniach tezy:

„Misją Kościoła jest nieść zaczyn ewangeliczny nie tylko geograficznie na wszystkie kontynenty, lecz także we wszystkie dziedziny życia naturalnego tak indywidualnego, jak społecznego, rodzinnego, kulturalnego, naukowego, politycznego. Nie mają przeto racji ci katolicy, którzy sądzą, że Kościół powinien ograniczyć się do przepowiadania słowa Bożego w kościołach i do udzielania sakramentów, by dusze do Boga prowadzić, a inne dziedziny życia ludzkiego, jak pielęgnowanie nauki, prowadzenie szkół i szpitali, pracę społeczną, naukową, artystyczną zostawić władzom państwowym. Uważają, że laicyzm jest naturalnym skutkiem rozdziału władzy doczesnej i duchownej, władzy kościelnej i religijnej, że to jest nieodwracalne prawo dziejowe i że tylko w ten sposób da się rozwiązać problem zgodnego współżycia narodów. Niewątpliwie te metody wykonywania posłannictwa w poszczególnych dziedzinach życia kulturalnego muszą z konieczności ulec pewnym i to niemałym modyfikacjom, lecz Kościół nie wyrzeknie się misji przepajania świata przyrodzonego czynnikiem nadprzyrodzonym. W tym zadaniu wierni także muszą pomagać hierarchii".

Jednak najwyraźniej, bez osłonek i — jak powiada wyżej ks. Machay — „sit venia verbo", wskazuje na intencje leżące u podstaw ofensywnej koncepcji Kościoła znany socjolog katolicki, ks. J. Majka, który w artykule

„Znaczenie nauk społecznych dla formacji i działalności kapłana", zamieszczonym w nrze 4 z 1958 r. „Homo Dei", pisze:

„Żyjemy w czasach, kiedy zwalczają się dwa kierunki społeczno-gospodarcze: kapitalizm i socjalizm. Różnią się one nie tylko koncepcjami ustrojowymi; poza tymi koncepcjami ustrojowymi kryją się różnice światopoglądowe, dwa różne obrazy człowieka w świecie.

Nie przeceniamy różnic zachodzących między tymi dwoma kierunkami. My różnimy się od nich obydwu. Przeciwstawiamy nasz chrześcijański obraz świata i obraz człowieka, przerastającego swą godnością, przeznaczeniem i celem ziemską rzeczywistość. Z tego chrześcijańskiego obrazu człowieka w świecie wyprowadzamy konsekwencje społeczno-moralne a także ustrojowe, nie zamykając przy tym oczu na rzeczywistość, w której żyjemy.

W tym stanie rzeczy kapłanowi dzisiejszemu potrzeba dobrej znajomości spraw społecznych, ażeby go stać było na „rozeznanie duchów". Jest to tym bardziej ważne, że właśnie na tle problematyki społecznej powstają dziś błędy i herezje".

W cytowanych wyżej fragmentach artykułu sformułowana została idea naczelna Kościoła — postulat objęcia zasięgiem jego działania i kształtowania pod jego wpływem całokształtu życia społecznego.

Autorzy pragną uczynić to przez wciągnięcie mas wierzących do realizacji planów kościelnych. Żądają społecznego i politycznego określenia się ludzi wierzących w duchu doktryn kościelnych. Idea to nie nowa. Stawiano ją niegdyś jako naczelne zadanie przed Akcją Katolicką. Dziś stawia się ją przed tzw. „apostolstwem świeckim", które w prostej linii wywodzi się od Akcji Katolickiej, ma kontynuować jej prace. Nie można sobie zresztą wyobrazić, jak mógłby być program Kościoła realizowany w praktyce, jeśliby się nie udało przyciągnąć do tej akcji najszerszych środowisk katolików świeckich. Postawa społeczna i polityczna mas wierzących stanowi dla Kościoła jeden z najtrudniejszych do rozwiązania problemów. Ludzie wierzący bowiem w ogromnej większości opowiadają się za społeczno-politycznym programem socjalizmu, za nowymi treściami i formami w kulturze, obyczajach, oświacie, prawodawstwie i innych dziedzinach życia społecznego. Trudności realizacji planów Kościoła polegają nie tylko na określonym zupełnie wobec jego planów stanowisku państwa, ale w nie mniejszej mierze na „niezrozumieniu" tych planów przez wiernych, na braku sprzyjającej gleby i klimatu do penetracji przez Kościół i pod jego kierownictwem życia publicznego. Stąd też tak dobitnie w cytowanych wyżej i w innych wypowiedziach „Homo Dei" podkreśla się konieczność wciągnięcia w orbitę kościelnych planów jak największej liczby katolików świeckich, żąda od nich systematycznej pracy organicznej w miejscach pracy, organizacjach i wszędzie, gdzie się znajdują, zgodnie z dyrektywami kościelnymi. Gdyby Kościół w tej sprawie osiągnął wytknięty cel, mógłby wówczas z większą „otuchą" myśleć o perspektywach swych zamierzeń.

A zamierzenia te są niemałe i niedwuznaczne. Świadczy o tym wypowiedź ks. J. Majki. Jest to sprawa najistotniejsza. Kościół w oczach wierzących i w oczach całego społeczeństwa pragnie uchodzić za „trzecią" siłę, tak antysocjalistyczną, jak i antykapitalistyczną. Kapitalizm i socjalizm — według Kościoła — zawiodły ludzkość. Kościół reprezentuje sobą idee,

również społeczne, o wiele wyższe niż te, które dotychczas ludzkość miała możność wypróbować w praktyce. Należy tylko wprowadzić je w życie. a społeczeństwa przekonają się, w czyich rękach znajduje się środek na wszelkie dolegliwości trapiące współczesność.

Ten swoisty kamuflaż uzasadniać ma częściowo rzeczywisty charakter integralnej ofensywy kościelnej. W stosunku do kapitalizmu Kościół nigdy nie określał się z pozycji absolutnej negacji. Wysuwał jedynie program „ulepszenia", reformy kapitalizmu, aprobując jego społeczno-ekonomiczne podstawy, w tym prywatną własność środków produkcji i system klasowy, natomiast komunizm zawsze odrzucał w całości. Są to zresztą sprawy ogólnie znane i nie ma potrzeby ich przypominania, tak jak nie ma potrzeby przypominania praktycznej postawy kurii rzymskiej wobec niektórych form ustrojowych, które adaptowały wiele elementów katolickiej doktryny społecznej, a które — jak dowiodła historia — bynajmniej nie okazały się zbawcze dla ludzkości. Na uwagę zasługuje tutaj całkiem inna sprawa. Jeśli mówi się o „trzeciej" sile, to w warunkach polskich można odczytać to jednoznacznie. Wiadomo, że kapitalizm w tej chwili w praktyce już się nie liczy jako jedna ze stron konkurujących. Kościół może być więc jedynie „drugą" siłą konkurencyjną wobec socjalizmu, a polityczne ostrze jego koncepcji integralnej wymierzone jest jedynie przeciwko socjalizmowi. Najuważniejszy słuchacz nauk kościelnych, najwnikliwszy czytelnik publikacji katolickich z trudnością mógłby znaleźć akcenty antykapitalistyczne. A antysocjalistycznych i tu, i ówdzie nie brak.

Totalny charakter programowych działań, politycyzm inicjatyw Kościoła polega nawet nie na tym, że się je podejmuje obok państwa i obok jego poczynań. Podejmuje się je wbrew państwu i przeciwko przemianom inicjowanym przez państwo. Ludziom mającym wątpliwości co do rzeczywistego charakteru akcji Kościoła polecić można tylko wnikliwą obserwację pracy Kościoła wśród inteligencji, prawników, nauczycieli, lekarzy, studentów, wnikliwą analizę poczynań w ramach tzw. Millenium Chrztu Polski.

KŁOPOTY Z LAICYZACJĄ

Nietrudno podczas lektury „Homo Dei" spotrzec, że zadania totalnej ofensywy kościelnej zajmują na łamach pisma w ostatnich numerach znacznie mniej miejsca niż w roku 1957 czy początkach roku 1958. Nie da się tego wytłumaczyć jedynie czy też przede wszystkim zmianami w składzie redakcji. Przyczyny tego zjawiska tkwią znacznie głębiej.

Procesy i przemiany zachodzące w kraju, w tym właściwy kurs państwa w polityce wyznaniowej, zaczynają dostarczać Kościołowi kłopotów na terenie i w dziedzinie, w której jeszcze z początkiem roku 1957 nie był w stanie przeczuć czy przewidzieć. Są to głównie zjawiska stopniowego stygnięcia zainteresowań religijnych w społeczeństwie, postępującego marazmu religijnego.

Jeszcze w roku 1957 ożywienie religijne pozwalało ks. Machay'owi na stwierdzenie, że „dzięki Bogu" Kościół nie może narzekać na brak katolików pobożnych. Wychodząc ze stwierdzenia tego faktu Kościół usiłował pójść o krok, i to pokaźny krok dalej — wykorzystać religijność wierzących w celu przeniknięcia w całokształt życia społecznego.

Tymczasem obecnie, jak się wydaje, Kościół nie tylko że nie zdołał zrealizować tego postulatu, ale znalazł się, jeśli chodzi o siłę oddziaływania na wierzących, w sytuacji gorszej niż ta jaką miał wówczas, gdy przystępował do realizacji swoich ofensywnych planów.

Polityka wyznaniowa państwa odegrała w procesie spadku napięcia religijnego oraz zainteresowań religijnych poważną rolę. Decyzja władz państwowych zapewnienia całkowitej swobody życia religijnego, fakt, że każdy człowiek wierzący namacalnie może to stwierdzić, nie pozostawia dla nikogo najmniejszych wątpliwości, iż wszelkie tezy o kursie antyreligijnym są jedynie kalumniami bez najmniejszego pokrycia. Taka sytuacja jednakże, przy równoczesnym znormalizowaniu życia politycznego i coraz poważniejszych postępach ekonomicznych, stabilizacji życia ekonomicznego nie sprzyja bujnemu krzewieniu się religijności.

„...doświadczenie wieków uczy — stwierdza w „Homo Dei" ks. E. Tomaszewski — że spokojna sytuacja polityczna przyczynia się do ospałości chrześcijan. Dewizą chrześcijaństwa musi pozostać na zawsze: *salus in cruce;* przeciwności aktywizują, wyzwalają maximum energii i rodzą Świętych". („Homo Dei" nr 4/1957).

Nastąpiło w społeczeństwie przeorientowanie się zainteresowań. Dawne konflikty pokryła już patyna czasu. Na plan pierwszy wysuwają się zainteresowania cywilizacyjne, kulturalne, techniczne, naukowe. Możliwość coraz pełniejszego korzystania z dóbr materialnych swoją atrakcyjnością spycha na margines to, co było atrakcyjne tym, iż nierzadko miało posmak owocu zakazanego. Dziś nie tylko można korzystać z tego „owocu" dowoli, ale natrętne jego oferowanie i reklamowanie stwarza wśród wielu ludzi wierzących poczucie przesytu i niesmaku.

Procesy laicyzacji tak szeroko występujące już w wielu krajach świata coraz szerzej ogarniają również Polskę. Nie sposób analizować tu wszystkich przesłanek tego zjawiska. Faktem jest, iż mamy do czynienia z postępującym obumieraniem religijności. Kościół, choćby z racji swych funkcji, był pierwszy, który dostrzegł powstanie śmiertelnego dla siebie niebezpieczeństwa.

Znajduje to odbicie w wielu pismach katolickich. „Homo Dei" nie należy do tych, które poświęcają zagadnieniom indyferentyzmu religijnego i laicyzacji najmniej uwagi. Wprost przeciwnie, ostatnio wyeksponowano je na pierwsze miejsce. I jeśli mniej poświęca się obecnie w piśmie tym uwagi problemom dominującym przez pierwsze półtora roku jego działalności, to jest to odbiciem nowej sytuacji, w jakiej znalazł się Kościół. Z pozycji ofensora spychany jest w wyniku najmniej spodziewanego obrotu sprawy na pozycje obronne wobec żywiołowo rodzącego się zjawiska (a takie należą do najbardziej skomplikowanych i niebezpiecznych) laicyzacji, która wtargnęła w tę dziedzinę, gdzie, wydawało się, Kościół czuł się najpewniej, w sferę osobistej postawy religijnej coraz poważniejszej liczby katolików.

W numerze 1/1959 „Homo Dei" w redakcyjnym artykule wstępnym czytamy pełne niepokoju słowa:

„Znamiennym piętnem naszych czasów bez wątpienia jest szalony rozpęd w pracy, zadziwiające odkrycia i wynalazki, wszechstronna mechanizacja w każdej dziedzinie, jak najdalej idące uspołecznienie

życia. Przy tym ogólne zdenerwowanie, dziwny niepokój, brak zadowolenia.

Pod względem religijnym — postępująca laicyzacja życia, lekceważenie wartości duchowych, świadome eliminowanie nadprzyrodzoności, negacja Boga i Jego ingerencji w sprawy ziemskie.

W duszpasterstwie raz po raz poważne ostrzeżenia, wołanie o nowe metody, chwytanie się różnych eksperymentów. Wszak nowe czasy, nowe potrzeby i niebezpieczeństwa (...)

Świat zatraca pojęcie Boga; odrzeka się sercem Tego, którego mocą i dobrocią istnieje i działa każdego momentu (...)

Nowe czasy — nowe metody duszpasterzowania. Trzeba próbować wszystkiego, co dobre, skuteczne, co na czasie. Ale jak zawsze, tak i dziś — najważniejszymi środkami duszpasterzowania jest „Dobra Nowina" Chrystusa".

Laicyzacja jest zjawiskiem, które ogarnia wszelkie dziedziny życia — życie publiczne, społeczne, ogarnia sobą całą osobowość człowieka, nie omija nawet samego duchowieństwa.

Kościół chce przeciwdziałać procesom laicyzacji wnikliwie je analizując w każdej dziedzinie, w każdym środowisku — opracowując następnie coraz to nowe formy działalności duszpasterskiej. Zaprzęgnięto na usługi duszpasterstwa, mającego zaradzić nowym niebezpieczeństwom, nauki społeczne. W „Homo Dei" coraz więcej miejsca poświęca się artykułom z dziedziny socjologii religii, psychologii religii, zagadnień etyki oraz ścisłej techniki pracy duszpasterskiej — artykułom o muzyce kościelnej, liturgii, nowych metodach kaznodziejstwa, o włączeniu do duszpasterstwa zakonów. Duszpasterstwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz wzbogacone nowymi formami i treściami (również.społeczne), jak i nowymi terenami działania odgrywa w problematyce pisma coraz poważniejszą rolę. Jest to oczywisty efekt nacisku i zadań wysuwających się żywiołowo w efekcie postępów laicyzacji.

Z zagadnień laicyzacji, jakimi „Homo Dei" szczególnie się zajmuje, na czoło wysuwają się procesy laicyzacyjne, występujące wśród samego duchowieństwa.

Na niebezpieczeństwo laicyzacji duchowieństwa zwraca uwagę ks. bp. F. Barda. W artykule „Osobowość Duszpasterza", („Homo Dei" nr 1/1959 r.) pisze:

„Nowe czasy, o ile wymagają duszpasterskiej uwagi i troski, o tyle niosą też niebezpieczeństwa, które mogą deformować nadprzyrodzony charakter osobowości pasterza".

Szczegółowiej omawia elementy składające się na niebezpieczeństwo laicyzacji duchowieństwa ks. J. Pastuszka w „Homo Dei" nr 4/1958:

„...cechą człowieka współczesnego — to dążenie do silnych przeżyć (...)

Gdy młody wikary rozpoczyna od zakupu radia, a bardzo prędko dochodzi do motocykla, którym jeździ bez celu, tylko dla nabrania szerszego tchu, gdy godzinami uprawia sport, czy czas spędza przy radiu albo odbywa wycieczki, to dąży do zaspokojenia tego samego głodu silnych przeżyć, który cechuje dzisiejszego człowieka. To nastawienie techniczne cywilizacji do udogodnienia życia, do komfortu i przyjemności oraz idący z tym w parze pęd do intensyfikacji

przeżyć niesie z sobą wiele niebezpieczeństw dla duszy kapłana, zwłaszcza dla kapłana młodego, którego siły witalne są duże i domagają się rozładowania. Życie chrześcijanina, a zwłaszcza życie kapłańskie nie da się pomyśleć bez ascezy, bez ducha ofiary i poświęcenia, bez przezwyciężania własnego „ja cielesnego", jak się wyraża św. Paweł. (...) ...mentalność techniczna ciąży również na umysłowości młodych księży. I oni wykazują ogromne zainteresowanie techniką, mają bardziej rozwinięty zmysł praktyczny i może większą interesowność niż kapłani starsi. Ale niebezpieczeństwo leży gdzie indziej — w lekceważeniu, a przynajmniej w niedocenianiu rzeczywistości pozaempirycznej, w braku rozwinięcia zmysłu dla tego, co duchowe, co nie jest zmysłowo doświadczalne. Występuje wtedy dążność do zepchnięcia życia religijnego do sfery uczuciowej, irracjonalnej, do oddzielania rozumu od wiary, do kopania przepaści pomiędzy nauką techniczną a religią. W obliczu takiego niebezpieczeństwa znajdował się Kościół w XIII stuleciu, a rozwiązanie tego problemu było dziejową zasługą św. Tomasza z Akwinu. Dziś pojawia się ono w wymiarach niemal kosmicznych i czeka swego rozwiązania: jakiegoś powiązania wiary i życia religijnego z umysłowością techniczną, przepojenia dzisiejszego realnego, technicznego wykształcenia elementami religijnymi".

Antidotum przeciwko laicyzacji duchowieństwa upatruje Kościół w wyrabianiu wśród duchownych postawy ascezy, wyrzeczenia, kontemplacji, pogłębiania pracy wewnętrznej. Tego rodzaju wskazówki dla kapłanów zawiera artykuł ks. Gastona Courtois, frapujący zresztą ze względu na formę ujęcia zagadnienia, pt. „Wołanie milczenia" („Homo Dei" nr 4/58).

Artykuły nawiązujące do problemów laicyzacji omawiają sytuację w różnych środowiskach. Do środowisk najbardziej interesujących Kościół, a zarazem zdaniem Kościoła laicyzacją najbardziej zagrożonych, należy młodzież. Niezwykle ciekawa jest zwłaszcza zamieszczona w tymże 4/1958 numerze analiza sytuacji religijnej wśród młodzieży szkolnej. Jest to artykuł M. Słomińskiej pt. „Trudności religijne młodzieży szkolnej". Autorka analizę swoją opiera na wynikach własnych obserwacji i ankiety przeprowadzonej wśród młodzieży szkolnej. Ocena autorki jest pesymistyczna:

„Jest rzeczą nie podlegającą dyskusji, że nauczanie dogmatyki napotyka dziś na duże trudności. (...)

Młodzież ma bardzo wiele trudności religijnych. (...)

W klasie X nie spotykamy już prawie wcale — z małymi może wyjątkami — postawy, którą by cechowało całkowite zaufanie do tego, co mówi katecheta".

Słomińska wymienia trzy rodzaje postawy młodzieży wobec problemu religii: pozorną bierność, postawę buntu i oporu i wreszcie postawę rezerwy. Szczególnie interesujące są przytoczone wypowiedzi młodzieży złożone w ankiecie:

Uczennica kl. X pisze:

„Zdaje mi się, że wiara jest strasznie śmieszna. (...) czasem myślę że lepiej byłoby nie chodzić do kościoła, bo nie ma sensu sterczeć w kościele jak pusta pałka, myśleć o czym innym. W ogóle praktyki religijne złoszczą mnie i nudzą. Czasem gdy ksiądz wejdzie na ambonę, to ze złości chce mi się płakać, takie to kazanie wydaje mi się

głupie i bezsensowne. (...) Wczoraj ksiądz na ambonie powiedział, że wojna to gniew Boży; dziękuję bardzo za takie miłosierdzie Boskie, kiedy Bóg każe jednemu człowiekowi mordować innych".

Wiele wątpliwości powstaje na podłożu konfrontacji nauki z tezami katechetów. Uczennica z kl. IX pisze:

„*Geografia* uczy nas, że ziemia powstała z gorącej masy, która z czasem ziębła. (...) *Religia* uczy nas, że ziemię stworzył Pan Bóg, tak samo i człowieka. *W co teraz wierzyć?* Czasami zdaje mi się, że się załamuję. Ale zaraz staram się myśleć, że to jednak tak jest, jak religia uczy, bo przecież to *grzech*".

Rzecz prosta tak trudności religijne, jak i następujące stopniowo zobojętnienie religijne młodzieży ma swe źródła nie tylko w przyswajaniu sobie określonego zasobu wiedzy. Niemniej jednak cytowane i szereg innych fragmentów z wspomnianej ankiety w pewnej mierze ilustrują sytuację, jaką w tym środowisku napotyka obecnie Kościół. Środowiska katolickie stwierdzają wyraźnie, że abstrahując od innych zewnętrznych i obiektywnych przyczyn laicyzacji, dla młodzieży katolicyzm sam w sobie staje się nieatrakcyjny. „Homo Dei" nr 2/1958 zamieszcza dyskusję pt. „Atrakcyjność katolicyzmu". Jej uczestnicy wypowiadają między innymi takie poglądy o postawie młodych wobec katolicyzmu:

„*Katolicyzm w oczach młodzieży*. Za katolicyzm uważa się słodko ckliwy katolicyzm dewotek plus katolicyzm lat dziecięcych... (...)

Katolicyzm często komplikuje życie... (...)

...katolicyzm to hasło, którego nikt nie realizuje. (...)

...katolicyzm nie jest łatwy, nie modny, nie atrakcyjnie realizowany. Młodzież nie widzi korzyści płynących z katolicyzmu. (...) Młodzież zna często katolicyzm tylko połowicznie, zwykle od strony wymagań, zakazów. (...)

...od katolicyzmu wstrzymuje ludzi życie wygodne. Dla człowieka otoczonego luksusem życie wewnętrzne jest mało atrakcyjne. Luksus zabija w człowieku religijność".

Cytowane i inne wypowiedzi w związku z problemem laicyzacji składają się w sumie na obraz poważnego zagadnienia, które w całej okazałości, w całej swej grozie usiłuje postawić „Homo Dei" przed oczyma duchowieństwa, uczulić je na skomplikowane trudności, na jakie natrafia Kościół w związku z obumieraniem, stygnięciem zainteresowań religijnych.

Kryzys religijności stwierdzany powszechnie tak przez hierarchię, jak publicystykę katolicką, Kościół zamierza przełamać nie tylko, może nawet nie przede wszystkim przez wzbogacenie duszpasterstwa nowymi metodami, formami, przez przewartościowanie dotychczas stosowanych sposobów pracy religijnej.

Sedno sprawy tkwi o wiele głębiej. Chodzi o zmianę kierunku działania. Kościół obecnym niebezpieczeństwom laicyzacji nie jest w stanie przeciwstawić się skutecznie, jeśli będzie ograniczał się do operowania dotychczasową kadrą liczną wprawdzie, niemniej jednak nie mogącą poradzić sobie z nawałem problemów i najczęściej do rozwiązania tych problemów niewystarczająco przygotowaną. Nadto w obecnym stanie rzeczy Kościół nie może myśleć o realizacji swych szerszych, tych nieduszpasterskich koncepcji.

W pierwszym rzędzie antidotum przeciwko postępującej laicyzacji

i środków przygotowawczych do szerszej kampanii ofensywnej upatruje się w zastosowaniu nowych metod pracy kleru wśród katolików świeckich. Z jednej strony polega to na wyeksponowaniu na czoło tzw. duszpasterstwa zawodowego, w oficjalnej nomenklaturze kościelnej zwanego duszpasterstwem stanowym. Z drugiej ma to być duszpasterstwo zindywidualizowane, docierające do każdej jednostki, do każdego człowieka wierzącego.

„...potrzeba dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek — stwierdza ks. W. Kacz w nrze 3/1958 „Homo Dei" — duszpasterstwa indywidualnego. Ono przecież leży u podstaw duszpasterskiej działalności. (...) .

Żyjemy w XX wieku — w wieku specjalizowania się na każdym odcinku życia — w wieku małych brygad robotniczych (ekip), które stale się doucza i instruuje. Życie religijne dzisiejszych ludzi wymaga czegoś podobnego...

Przeżywamy na wielką skalę zakrojoną akcję moralnej odnowy Narodu. Episkopat Polski na swoim stanowisku przeprowadza ją stanowo i coraz to inny stan zaprasza na Jasną Górę. I jadą licznie... Kto zajmuje się nimi po powrocie do parafii? Kto pomaga im realizować wielkie wskazania w codziennym życiu? Kto daje im głębsze podwaliny duchowe? — Są zostawieni sobie z problemami społecznymi i osobistymi. Trzeba podejść do nich, pomóc im..."

Duszpasterstwo indywidualne — obok aspektu organizacyjnego — skupiania czołówki katolików świeckich wokół duchowieństwa ma jeszcze inny aspekt. Jego zadaniem jest kształtowanie opinii katolickiej w społeczeństwie, systematyczna praca organiczna w celu ugruntowywania ideowego związku wierzących z instytucją Kościoła. To urabianie opinii katolickiej ma być dokonywane tak przez duchowieństwo, jak i przez aktyw świecki. Jezuita, ks. Stanisław Nawrocki w numerze 3/1958 „Homo Dei" pisze o sposobie kształtowania katolickiego światopoglądu:

„Trzeba urabiać opinię planowo, ale bez narzucania czegokolwiek, bez dyktatury, choćby najsłodszej. Twórcami opinii winni być przodownicy moralni, ludzie o głębokich przekonaniach katolickich, optymiści, ale i realiści (...)

Najłatwiej i najskuteczniej urabiać przekonania otoczenia przez rozmowę, budzenie „niepokojów sumienia" (...) ...chcąc zorganizować planową i życzliwą względem błądzącego perswazję, musi to uczynić najpierw jeden, najbardziej tej osobie bliski, po kilku dniach drugi, potem znów inni, ale zawsze tak, by błądzący się nie domyślał, że perswazja jest zorganizowana. Mogą wchodzić w grę np. sądy o zdarzeniach niemoralnych (nieuczciwość, pijaństwo, rozwiązłość seksualna) jednolicie ujemne, ale bez mentorstwa i wyniosłości. To samo dotyczy ocen artystycznych: filmów, książek, dzieł sztuki plastycznej itp., zawsze bez pruderii, ale ze zdrowym krytycyzmem i obiektywnością. Podobnie można wpływać na tok dyskusji, ale znów bez demagogii, prostymi i jasnymi argumentami na zdrowy rozsądek".

Charakterystyczną cechą urabiania postawy ludzi wierzących, w każdym razie zamierzonego urabiania, jest kształtowanie jej w ten sposób, aby obok przeciwstawiania się plagom społecznym stanowiła też zaprzeczenie tych cech i form życia społecznego i osobistego, takiej postawy ludzi wierzących i społeczeństw, które są efektem laickiego trybu

życia i laickich norm współżycia społecznego, laickiej postawy ludzi wobec najróżniejszych spraw współczesnej kultury, cywilizacji i współczesnych zjawisk życia duchowego, umysłowego. Ogromną wagę przywiązuje się do upowszechnienia praktyk religijnych i ich pogłębienia.

Kościół pragnie kształtować postawę ascetyczną, która winna stać się postawą obowiązującą wszystkich, a w pierwszym rzędzie aktywnych, apostolskich katolikow świeckich.

Do najważniejszych środków rozwijania, rozpowszechniania wpływów Kościoła i formowania środków zapobiegających laicyzacji należy tzw. apostolstwo świeckich. Kadry duchowieństwa i zakonów nie są w stanie, w nowym układzie sił społecznych i w warunkach stworzonych przez życie współczesne, poradzić sobie z przeprowadzeniem w praktyce zadań postawionych przez najwyższe władze kościelne. Jest to nie do pomyślenia bez udziału najszerszych kół katolików świeckich. Stąd też stwierdzenia, że „Dziś rozpoczął się okres renesansu laikatu w życiu Kościoła". („Homo Dei" nr 5/1958).

> „Wszyscy chrześcijanie — pisze jezuita ks. H. Bogacki — są powołani do apostolstwa z tytułu przyjętych sakramentów Chrztu i Bierzmowania. Jest to apostolstwo modlitwy, ofiary, przykładu, słowa i czynu. Pius XII często podkreśla, że apostolstwo jest znamieniem charakterystycznym życia chrześcijańskiego w każdym stanie.
>
> Prócz tego apostolstwa „powszechnego" istnieje także specjalne apostolstwo świeckich — apostolstwo w znaczeniu ścisłym i właściwym. Jest to szczególna forma skierowania aktywności ludzi świeckich zmierzająca do chrystianizacji świata. (...) ...akcja... katolikow obejmuje przede wszystkim życie społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne. Świeccy działacze występują tu jako członkowie swej społeczności, której pomagają w rozwiązaniu po chrześcijańsku wszystkich problemów". („Homo Dei" nr 5/1958).

Kościół, jak widać, nie pozostaje bezczynny wobec niebezpieczeństwa laicyzacji. Charakterystyczną cechą środków, jakie stosuje przeciwdziałając temu niebezpieczeństwu, jest to, iż mają one służyć zarazem wcieleniu w życie planów rozciągnięcia wpływów Kościoła na życie publiczne i społeczne. Jednakże procesy laicyzacji są silniejsze, aniżeli się to może wydawać. Siła ich polega głównie na tym, że są to procesy zachodzące obiektywnie, że są one historyczną koniecznością. A prawa konieczności są nieubłagane.

LEON SZULCZYŃSKI

15 milionów mieszkań

(O budownictwie mieszkaniowym w ZSRR)

Z moskiewskiego lotniska Wnukowo droga do śródmieścia prowadzi, między innymi, przez słynną Dzielnicę Południowo-Zachodnią, jedno z kilku nowo powstałych osiedli mieszkaniowych. Dobrych piętnaście minut pędzi samochód wzdłuż świeżo otynkowanych domów, rusztowań, dźwigów. W istocie rzeczy dzielnica ta jest sporym miasteczkiem, zaplanowanym na dwieście tysięcy mieszkańców, z których połowa wprowadziła się już w ostatnich dwóch latach do nowych mieszkań.

Takich nowo założonych i rozbudowujących się miast czy dzielnic jest w Moskwie więcej: Czeremuszki, Choroszewskoje Szose, Fili-Maziłowo-Izmaiłowo, Borodskoje, Wołchonka-Ził i inne. Dokładniejsze ich zwiedzenie wymaga wielu dni i pozostawia po sobie wrażenie stolicy Związku Radzieckiego jako terenu budownictwa mieszkaniowego zakrojonego na niespotykaną skalę.

Tak jest w rzeczywistości. Z wykresów, wiszących na ścianach gabinetu dyrektora „Gławmosstroju", wynika, że powierzchnia użytkowa domów mieszkalnych, wybudowanych w Moskwie w okresie od XX Zjazdu KPZR, wynosi ponad pięć i pół miliona metrów kwadratowych, czyli obejmuje około 150 tysięcy mieszkań; prawie tyle, ile zbudowano ich w okresie dziesięciu lat powojennych.

WIELKI PLAN

Taki był plon ostatnich trzech lat. Zaś w ramach rozpoczętego w roku bieżącym planu 7-letniego Moskwa otrzyma około dwudziestu milionów metrów kwadratowych użytkowej powierzchni mieszkalnej, czyli o blisko 2 mln m^2 więcej, niż zbudowano w ciągu czterdziestu jeden lat istnienia władzy radzieckiej.

Nie mniej imponujące są dane dotyczące budownictwa mieszkaniowego w całym Związku Radzieckim. W dniu 1 sierpnia 1957 r. Komitet Centralny KPZR oraz Rada Ministrów ZSRR powzięły wspólną uchwałę w sprawie rozwoju budownictwa mieszkaniowego, przewidującą całkowite rozwiązanie problemu mieszkaniowego w okresie 10—12 lat.

Dotychczasowy przebieg realizacji tych ambitnych zamierzeń może zilustrować fakt, że łączna powierzchnia użytkowa domów wzniesionych

w czterdziestoleciu 1918—1958 w miastach i osiedlach miejskich ZSRR wynosi 626 milionów metrów kwadratowych. Z tej liczby 156,9 mln m^2, czyli jedną czwartą zbudowano w ostatnich trzech latach! **Aby zaś właściwie ocenić wielkość planów na przyszłość, wypadnie powtórzyć dane o dorobku czterdziestolecia: 626 mln. m^2 powierzchni użytkowej. Większa natomiast ilość mieszkań, 650—660 mln. m^2 (czyli około 15 milionów mieszkań) oddana zostanie do użytku w okresie najbliższych tylko siedmiu lat, 1959—1965.**

O wzrastającym tempie, w jakim plany te są realizowane, świadczą dane z okresu ostatnich trzech lat:

w roku 1956 — oddano do użytku 36,9 mln m^2 powierzchni mieszkalnej *)
w roku 1957 — już 52 mln m^2 powierzchni mieszkalnej;
w roku 1958 — już 68 mln m^2 powierzchni mieszkalnej.

ŹRÓDŁA OBECNYCH TRUDNOŚCI

Nie ulega wątpliwości, że tak szeroko zakrojone plany realizowane być mogą tylko kosztem ogromnego wysiłku, że wymagają olbrzymich nakładów finansowo-materiałowych i w całokształcie inwestycji państwowych zajmują niepoślednią pozycję. Bodźcem do podjęcia tak poważnych wysiłków jest obecna sytuacja mieszkaniowa w ZSRR, którą — mimo pewnej poprawy dokonanej w ostatnich latach — określić można bez ryzyka przesady jako nadal bardzo trudną. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, a wszystkie one w taki czy inny sposób odnoszą się do lat ubiegłych.

Przede wszystkim dotyczy to spadku odziedziczonego po Rosji przedrewolucyjnej. W największym mieście tego kraju, w Moskwie, na każdych sto domów 90 było parterowych lub jednopiętrowych, a 68 drewnianych. „Olbrzymia większość robotników — głosił wydany w 1914 r. „Przewodnik po Moskwie" — gnieździ się w komórkach i izbach noclegowych. Dorośli i dzieci, mężczyźni i kobiety sypiają pokotem, często całymi grupami na jednym łóżku... Łóżko — to najczęściej trzy gołe deski, bez siennika i bez prześcieradła..."

To pozostało po Rosji carów. Potem nastąpiły lata wojny domowej i walk z obcą interwencją. A więc lata nie budowy, lecz dalszych pożarów i zniszczeń. Do wznoszenia pierwszych domów mieszkalnych młoda władza radziecka mogła przystąpić dopiero w roku 1924. I wreszcie, po siedemnastu zaledwie latach pokojowego budownictwa — najazd hitlerowski.

Straszliwe żniwo II wojny światowej oznaczało dla Związku Radzieckiego, między innymi, 1710 obróconych w gruzy miast i miasteczek. Dwadzieścia pięć milionów ludzi znalazło się bez dachu nad głową. Ofiarą bomb i pocisków padły trzy czwarte wszystkich domów Białorusi. Ani jeden prawie dom nie ocalał w Stalingradzie, • Wielkich Łukach, Rżewie, Wiaźmie. Z przedwojennych 8000 domów w Smoleńsku — 7300 znikło z powierzchni ziemi. W ruinach legły mieszkania o łącznej powierzchni około stu milionów metrów kwadratowych.

*) Dla ilustracji: jest to tyle, ile wynoszą łącznie zasoby mieszkaniowe Kijowa, Baku, Charkowa, Gorkij, Swierdłowska i Czelabińska.

Już pierwsza bowiem pięciolatka radziecka, pomimo ogromnego nakładu sił i środków na uprzemysłowienie kraju i przebudowę rolnictwa, wyasygnowała na budownictwo mieszkaniowe i komunalne niemałą, jak na ówczesne stosunki, sumę ponad 7 miliardów rubli. W myśl uchwalonych w 1927 r. dyrektyw XV Zjazdu partii komunistycznej przystąpiono do rekonstrukcji wielkich miast: Moskwy, Leningradu, Charkowa, Tuły, Nowosybirska, Świerdłowska i innych. W roku 1928 łączna powierzchnia użytkowa nowo wybudowanych domów mieszkalnych wynosiła 42,9 mln m^2, w roku 1932 — 81,6 mln. m^2, w roku 1937 — 123,8 mln m^2, w roku 1941 — 165,8 mln m^2.

Mimo tak szybkiego rozwoju, budownictwo mieszkaniowe nie mogło nadążyć za jeszcze szybszym wzrostem potrzeb. Można przy tym abstrahowac od takich czynników, jak postępujący proces niszczenia starych, przeważnie drewnianych domów, jak przyrost naturalny ludności itp. Zjawiska te ostatecznie zachodziły również w innych krajach. Jednakże niewiele państw europejskich posiadało tak zacofaną gospodarkę, a więc i gospodarkę mieszkaniową, jak Rosja. I w żadnym z krajów świata nie dokonano przeobrażeń społeczno-gospodarczych na tak gigantyczną skalę, jak w ZSRR.

Oba te czynniki spowodowały, po pierwsze, nie mającą precedensu pod względem rozmiarów migrację ludności wiejskiej do szybko rozbudowującego się przemysłu miejskiego (w okresie 4 tylko lat 1929—1932 liczba ludności miejskiej w ZSRR wzrosła o 7 milionów!). Po wtóre, zarówno konieczność utrzymania szybkiego tempa industrializacji, jak i wynikająca z sytuacji międzynarodowej konieczność rozbudowy siły obronnej ZSRR zmuszały do znacznego ograniczania środków, asygnowanych na inne cele, w tej liczbie również na budownictwo mieszkaniowe. I jeżeli mimo to zdołano pod koniec lat trzydziestych nieco złagodzić istniejący straszliwy kryzys mieszkaniowy, to było to rezultatem bardzo wielkich wysiłków... Po czym nastąpił rok czterdziesty pierwszy.

MIASTA W STEPIE

Prawdą jest, że warunki mieszkaniowe ludności ZSRR, pomimo osiągnięć ostatnich lat, nadal są ciężkie. A jednak ilekroć któraś z gazet radzieckich zamieszcza wywiad z zagranicznym gościem, na stereotypowe pytanie: „co najbardziej podobało się panu w Związku Radzieckim?“ następuje najczęściej odpowiedź: „rozmach waszego budownictwa“. Rzecz polega na tym, że coraz liczniej ostatnio napływającym do ZSRR zagranicznym przybyszom umożliwia się obejrzenie nie tylko stolicy, ale również ogromnych połaci tego z górą 200-milionowego kraju. Obcokrajowiec rozkłada przed sobą starą mapę, na której widnieją plamy bezkresnych stepów czy tajgi, nazajutrz zaś z okna samolotu ogląda wyrosłe na ich miejscu duże, nowoczesne miasta.

W okresie władzy radzieckiej liczba miast i dużych osiedli miejskich wzrosła c z t e r o k r o t n i e. Z 28 milionów do 87 milionów zwiększyła się w tym czasie liczba ludności miejskiej.

Tylko w ostatnich trzydziestu latach miasta radzieckie powiększyły się o tyle mieszkańców, ile liczy cała ludność Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii, Belgii, Austrii, Szwajcarii, Grecji i Bulgarii — razem wziętych. W tym czasie wzrosła dziesięciokrotnie ludność Nowosybirska, jedena-

stokrotnie — Erewania, piętnastokrotnie — Frunze, o pół miliona mieszkańców powiększył się stary Taszkient, 670 tysięcy ludności przybyło w Baku, blisko 800 tysięcy w Gorkij, z 87 tysięcy do 800 tysięcy powiększyła się ludność Świerdłowska, półmilionowym miastem stał się malutki ongiś, 70-tysięczny syberyjski Omsk.

Na miejscu widniejących na starych mapach stepów wyrosły miasta-giganty przemysłowe: w 1929 r. Magnitogorsk, w 1932 r. Komsomolsk nad Amurem, a potem Karaganda, Bełchasz, Norylsk, Wołżsk, Stalinogorsk, Elektrostal, Angarsk, Magadan, Krasnouralsk, Sumgait, Igarka, Miednogorsk, Nowaja Kachowka, Brack, Komsomolsk nad Pieczorą i szereg innych.

W roku 1941 losy wojny rzuciły mnie do Stalinabadu, stolicy Tadżyckiej SRR. Już pierwszego dnia uderzył mnie widok równiutkich, wytyczonych „pod sznurek" ulic, lśniąca biel niezbyt licznych, nowych, tonących w zieleni domów. A obok nich — długie rzędy glinianych, prymitywnych lepianek. Tamtejsi mieszkańcy wyjaśniali: „dziesięć lat temu były tu wyłącznie lepianki, a miasto nie było jeszcze miastem, tylko tadżycką wsią o dźwięcznej nazwie Diuszambe..." Po raz drugi odwiedziłem stolicę Tadżyckiej SRR w roku 1958, już po dwudziestu kilku latach istnienia miasta. Podczas ustalania „programu" mego pobytu poprosiłem tamtejszych kolegów dziennikarzy o umożliwienie mi zwiedzenia wyższej uczelni. „Chętnie, ale której? — brzmiała odpowiedź. — Bo mamy ich tu kilka..." Działo się to w nowoczesnym, dwustutysięcznym mieście, które niedawno jeszcze było wsią o 600 rozrzuconych na piasku lepiankach...

Przekształcenie wiosek i miasteczek w miasta-olbrzymy wiąże się również z budową domów mieszkalnych. Owe dziesiątki nowych miast, wzniesionych przez władzę radziecką na azjatyckich piaskach czy w syberyjskiej tajdze — to także były przede wszystkim domy mieszkalne, dziesiątki tysięcy domów, które trzeba było zbudować i które zbudowano. Oto dlaczego przybysz z zagranicy, obserwując nadal jeszcze trudną sytuację mieszkaniową i nawet pamiętając o pewnych błędach popełnionych w tej dziedzinie w latach tzw. „kultu", mimo wszystko o radzieckim wysiłku budowlanym musi się wyrażać z respektem.

SZYBKO, TANIO, RACJONALNIE

Zbudowanie w okresie siedmiu lat wyłącznie ze środków państwowych piętnastu milionów mieszkań możliwe jest tylko w warunkach maksymalnego tempa i daleko posuniętej oszczędności budownictwa. Liczba ta oznacza bowiem, iż w ciągu najbliższych siedmiu lat oddawanych musi być do użytku prawie s z e ś ć   t y s i ę c y   m i e s z k a ń   d z i e n n i e. Że co 15 sekund jakaś rodzina radziecka otrzymuje klucze od nowego mieszkania. W tej skali każdy zaoszczędzony kilogram cementu, stali, drzewa urasta do wielu setek ton. Podobnie ma się rzecz z każdym usprawnieniem technologii budowy, gdzie zaoszczędzona godzina przybiera kształt setek domów.

Toteż walka, jaką w ostatnich latach wydano marnotrawstwu czasu i materiału, wysiłki na rzecz unowocześnienia i racjonalizacji produkcji objęły wszystkie dziedziny budownictwa mieszkaniowego i nadal kontynuowane są z nie słabnącą energią.

Pierwszym przedsięwzięciem w dziedzinie administracyjnej była komasacja i specjalizacja przedsiębiorstw budowlanych. W latach 1954—1957

spośród działających w Moskwie 956 różnorakich przedsiębiorstw budowlanych około 200 zlikwidowano; umożliwiło to wygospodarowanie 2700 zbędnych etatów w administracji. Scalenie instytucji budowlanych przyniosło natychmiastowe rezultaty, zarówno w dziedzinie obniżki kosztów, jak i w znacznie zwiększonej wydajności pracy.

W tym samym kierunku, zwłaszcza jeżeli idzie o zmniejszenie brakoróbstwa w budownictwie, zmierzało utworzenie wyspecjalizowanych przedsiębiorstw, tzw. trustów.

Dalszym przedsięwzięciem była koncentracja planów zabudowy i zastosowanie uprzemysłowionego, taśmowego systemu budownictwa. Do roku 1954 rozbudowa Moskwy odbywała się w dużej ilości punktów w sposób rozproszony, niekiedy przypadkowy i nie dość przemyślany. Znaczne rozproszenie obiektów budowlanych nie sprzyjało racjonalnemu wykorzystaniu siły roboczej, bazy technicznej i środków materiałowych. Utrudniało ono również stosowanie szybkościowego, uprzemysłowionego, taśmowego systemu budownictwa. Aby pokonać te trudności, prace budowlano-montażowe poczęto koncentrować w poszczególnych dzielnicach, tworząc przede wszystkim duże, prawidłowo położone pod względem klimatyczno-zdrowotnym, osiedla mieszkaniowe.

Bardzo istotną rolę odegrało wprowadzenie projektów typowych oraz nowych konstrukcji. Rozmach budownictwa wysunął na porządek dzienny sprawę ujednolicenia części montażowych oraz standaryzacji projektów. Bardzo znaczną swego czasu liczbę projektów ograniczono do ośmiu serii, przystosowanych do koncepcji niewielkiego (30—38 m^2), lecz maksymalnie wygodnego jednorodzinnego mieszkania o wysokości 1 kondygnacji 2,7 m.

Podobnej redukcji typów dokonano w katalogu norm żelbetonowych i innych elementów budowlanych zgodnie z wymaganiami masowej produkcji fabrycznej.

Biura projektów, obsługujące budownictwo w Moskwie, zatrudniają 5000 inżynierów i architektów. Wynikiem ich pracy, obok wielu imponujących rozwiązań urbanistycznych, są właśnie owe, niekiedy uderzająco pomysłowe projekty nowoczesnych mieszkań, budowanych w nowych osiedlach. Zwiedzałem je m. in. w moskiewskiej Dzielnicy Południowo-Zachodniej i w Nowych Czeremuszkach. Uwagę zwraca przede wszystkim niezwykle oszczędne, racjonalne wyzyskanie przestrzeni. Widziałem, na przykład, mieszkanie o powierzchni użytkowej zaledwie 38 m^2 składające się z trzech pokoi i kuchni. Kuchnia i łazienka z całkowitym wyposażeniem, w bardzo pomysłowy sposób dostosowanym do małych rozmiarów wnętrz i w dużej mierze uwzględniającym wygodę przyszłych lokatorów. Wbudowane w ściany szafy i szafki, urządzenia do zmywania i suszenia naczyń, nowoczesne płyty posadzkowe z mas plastycznych (oszczędność drogiej klepki parkietowej) itd.

Zupełnie zaniechano, swego czasu w Związku Radzieckim bardzo modnego, wykładania płytami frontowych ścian domów. Obecnie używa się do tego celu, jedynie zresztą na głównych ulicach, taniej i estetycznej kostki ceramicznej. W ogóle fasadowości w budownictwie mieszkaniowym wydano w ZSRR bardzo energiczną walkę.

Nowo budowane domy są przeważnie cztero- lub pięciopiętrowe i tylko na głównych ulicach sięgają niekiedy ośmiu pięter.

„IX KWARTAŁ EKSPERYMENTALNY"

Któregoś dnia mój niezwykle uczynny przewodnik po budowach moskiewskich, inżynier Szmuchow z „Gławmosstrcju", zaproponował mi zwiedzenie słynnego „IX kwartału eksperymentalnego".

Już w pierwszej chwili musiałem stwierdzić, że na co jak na co, ale na monotonię widoku przyszłym mieszkańcom tego „kwartału" (czyli zespołu bloków) narzekać nie wypadnie. Długie szeregi budynków mieszkalnych, szkół, przedszkoli, sklepów, restauracji itp., a każdy inny. Zgromadzono tu w celu bezpośredniej, poglądowej konfrontacji to wszystko, co w ostatnich latach narodziło się w moskiewskich biurach projektów. Reprezentowane są niemal wszystkie nowe projekty domów, rozmieszczenia i urządzenia wnętrz, poszczególne metody budownictwa — od tradycyjnej do uprzemysłowionej niemal w stu procentach, z użyciem nowoczesnych dużych bloków i płyt. Wyraźnie zarysowana tu jest m. in. tendencja do rezygnacji ze zwyczajowych, krytych dachów na rzecz dużych płyt betonowych. W niektórych domach eksperymentatorstwo zostało, wydaje się, posunięte nawet zbyt daleko, prowadząc do zupełnego zignorowania piwnic i strychów. Autorzy tej koncepcji, jak objaśnił mi inż. Szmuchow, kierując się względami oszczędnościowymi, zakładają, iż ekwiwalentem owych braków będą nowoczesne, mechaniczne pralnie osiedlowe. A piwnice, w przeszłości służące głównie do przechowywania opału, stają się w warunkach istnienia centralnego ogrzewania po prostu zbyteczne. Zwiedzając „IX kwartał" widzi się właśnie to, co winno leżeć u podstaw rozwoju budownictwa mieszkaniowego w ogóle: poszukiwanie takich rozwiązań, które w maksymalnym stopniu umożliwiają szybką i tanią budowę, mając zarazem na uwadze wygodę przyszłych mieszkańców oraz estetyczny wygląd domu. Jakkolwiek rezultat tych poszukiwań bywa w ZSRR rozmaity, rzeczą istotną jest, że prowadzi się je w dalszym ciągu. Nie wydaje się, by architekci radzieccy napotykali na tej drodze jakieś szczególne trudności typu biurokratycznego. W dużej mierze natomiast, jak mi mówiono, brane są pod uwagę wnioski z dyskusji publicznych, w których uczestniczą lokatorzy nowych mieszkań.

Warto przy tym zaznaczyć, iż od kilku lat wyraźnie zaznacza się w radzieckim budownictwie mieszkaniowym, jak i w innych dziedzinach produkcji materialnej, tendencja do korzystania z najlepszych osiągnięć Zachodu. Nawiasem mówiąc, nie jest to w Związku Radzieckim bez precedensu. Jednakże w odróżnieniu od lat trzydziestych, wzorów zachodnich nie kopiuje się mechanicznie, lecz stara się je przystosować do miejscowych warunków. Taki był też cel dużej serii podróży, jakie odbyła do wszystkich większych krajów zachodnich znaczna liczba architektów radzieckich.

Wyrazem tych poszukiwań jest otwarta w jednym z domów „eksperymentalnego kwartału" stała wystawa budowlana. Znaleźć tu można wszystko: od próbek betonu, przez ukryte w ścianach kaloryfery, do różnego rodzaju wanien kąpielowych i płyt posadzkowych. Liczne tablice poglądowe i wykresy szczegółowo uzasadniają zalety i wady poszczególnych materiałów budowlanych, projektów architektonicznych, metod budowlanych, urządzeń wnętrz itd. Codziennie odwiedzają wystawę grupy inżynierów i techników ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego. Skrzętnie notują swoje spostrzeżenia, przepisują do notesów wskazówki techno-

logiczne i wzbogaceni konkretnymi doświadczeniami wracają na swoje place budowy.

W najbliższym czasie trasa tych pożytecznych wycieczek ulegnie zmianie. Jeśli „IX kwartał" ma charakter eksperymentalny, to w Dzielnicy Południowo-Zachodniej zaprojektowany zostanie wkrótce „kwartał wzorcowy", w którego realizacji wezmą udział najwybitniejsi specjaliści ze Związku Radzieckiego i zza granicy. Zademonstrowane tam osiągnięcia wykorzystywane będą następnie we wszystkich większych miastach ZSRR.

FABRYKI DOMÓW

Motywem przewodnim tego nowatorstwa jest stosowanie uprzemysłowionych metod budownictwa, wyrażających się przede wszystkim w montażu.

Uprzemysłowione budownictwo oglądane z ulicy przedstawia bardzo interesujący widok. Oto ramię wysokiego dźwigu unosi z ziemi na wysokość piątego piętra... całą łazienkę, czyli — jak to się kiedyś mówiło — „pokój kąpielowy". Tym razem jest to już nie pokój, a malutki pokoik, zupełnie gotowy i wykończony również od wewnątrz, z wmontowaną wanną i wszystkimi innymi urządzeniami toaletowo-kanalizacyjnymi. Pozostaje tylko połączyć ze sobą zakończenia przewodów i... można się kąpać... Nawet lustro zostało już w fabryce wmontowane w ścianę...

Szczególną wagę przywiązuje się w Związku Radzieckim do fabrycznej produkcji dużych żelbetonowych elementów budowlanych, będących do tej pory „wąskim gardłem" budownictwa. W Moskwie zwiedziłem pierwszą tego rodzaju, na razie eksperymentalną, fabrykę ścian żelbetonowych. Jak mnie informowano, również pierwszą na świecie. Głównym i niemal jedynym jej wyposażeniem jest 55-metrowej długości urządzenie walcownicze. Na jednym jego końcu zakłada się siatkę z prętów metalowych, czyli tzw. zbrojenie. Z umieszczonej pod sufitem betoniarki zalewa się te pręty masą betonową, której po chwili spadająca z góry mechaniczna forma nada potrzebny kształt przyszłej ściany czy stropu. Taśma prowadzi ją przez skomplikowany system różnego rodzaju i wielkości walców stalowych i oto z drugiego końca walcowni schodzi gotowa już, choć jeszcze gorąca ściana, strop, dach, którego nie trzeba już będzie kryć blachą. Przy całej tej operacji zatrudnionych jest zaledwie siedmiu robotników.

Długość takiej ściany sięga 6,5 metra, wysokość — jednego piętra. Jak poinformował mnie dyrektor fabryki a zarazem konstruktor tego urządzenia, inż. Kozłow, waga domu zbudowanego z takich elementów jest dwukrotnie, a w przyszłości, po wprowadzeniu planowanych udoskonaleń, będzie czterokrotnie mniejsza niż w budownictwie tradycyjnym. Koszty produkcji, w porównaniu ze ścianą z cegieł, będą niższe więcej niż o połowę. Dzięki temu koszt budowy takiej walcowni zamortyzuje się już po osiemnastu miesiącach pracy.

Do roku 1965 roczna produkcja tych „fabryk domów" wyniesie łącznie 25 milionów metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej.

POZOSTAŁOŚCI

Nie zawsze względy szybkości, taniości i wygody brano pod uwagę w radzieckim budownictwie mieszkaniowym w takim stopniu, jak obecnie. Przykładem służyć może, w innych krajach na ogół nie spotykana, zmora

tzw. „komunalnych kwartir", czyli wspólnych, wieloizbowych mieszkań, w których każdy pokój zajmowany jest przez inną rodzinę i w których kuchnie przedstawiają jedyny w swoim rodzaju widok: na długim stole, rzędem obok siebie ustawionych, kopci kilka prymusów, na których gospodynie, mniej lub bardziej dokładnie przestrzegając kolejki, gotują posiłki dla swoich rodzin.

„Komunalnyje kwartiry", jak wszystko na świecie, mają w Związku Radzieckim swoją historię. Zaczęło się od Rewolucji Październikowej, której jednym z pierwszych przedsięwzięć mieszkaniowych był podpisany przez Lenina i ogłoszony dnia 8 listopada 1917 r. „dekret o rekwizycji mieszkań bogatych dla ulżenia doli biednych". W ciągu kilku dni wieloizbowe, komfortowe domy szlachty i kupiectwa zajęte zostały przez biedotę z przedmieść. W samej tylko Moskwie przesiedliło się wówczas do śródmieścia pół miliona ludzi.

A potem tak już zostało. „Komunalnyje kwartiry" weszły w zwyczaj po części z fałszywie pojmowanych względów ekonomicznych (oszczędność na kuchni, łazience, przedpokoju), a po części z nie mniej błędnie rozumianych względów ideologicznych (lewackie teoryjki o tzw. „komunach mieszkaniowych" jako „szkole kolektywnego życia" itd.).

Obecnie definitywnie zaniechano budowy mieszkań wielorodzinnych. Buduje się wyłącznie mieszkania jednorodzinne, a nawet kawalerki wyposażone w osobną kuchnię i łazienkę.

Rzecz jasna, że usunięcie dawnych błędów i wypaczeń w radzieckim budownictwie mieszkaniowym nie oznacza, iż obecnie budownictwo to wolne jest od usterek. Zdarzają się więc i pokoje, w których zapomniano o oknach, i nie domykające się drzwi, i porysowane tuż po otynkowaniu ściany, i „wybrzuszone" posadzki, i ściany mieszkań pomalowane w jaskrawy, kwiecisty „rzucik". Jednak przy takim tempie, zwłaszcza w pierwszych latach „rozruchu", niełatwo uniknąć usterek i niedostatków. Osłabić zaś tempa nie wolno. Tym bardziej że rzecz dzieje się w kraju, któremu rokrocznie przybywa około trzech milionów ludności.

Przeciwnie, jeśli ambitne zadania planu 7-letniego w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego były kwestionowane w czasie obrad XXI Zjazdu KPZR, to tylko jako... zbyt niskie, nie uwzględniające w dostatecznym stopniu wszystkich istniejących jeszcze w tej dziedzinie rezerw. I deklarowane były nowe, ponadplanowe dziesiątki tysięcy mieszkań.

W istocie rzeczy, w okresie ubiegłych dwóch lat zbudowano i oddano do użytku mieszkania o łącznej powierzchni stu dwudziestu milionów metrów kw., czyli o 12 mln m^2 więcej, aniżeli przewidywał plan. Oprócz tego, około półtora miliona nowych domów zbudowali w tym okresie mieszkańcy wsi.

INDYWIDUALNE I SPÓŁDZIELCZE

W ostatnich latach stworzone zostały w Związku Radzieckim warunki dla rozwoju budownictwa indywidualnego. Przemysł radziecki produkuje od jakiegoś czasu kilka odmian drewnianych jednorodzinnych domków składanych, jedno, dwu i trzypokojowych, wyposażonych we wszystkie niezbędne urządzenia.

Tendencję rozwojową budownictwa indywidualnego, korzystającego ostatnio z kredytów i innych form pomocy państwa, ilustrują poniższe dane:

1957 r. — 13 mln m^2
1958 r. — 19 mln m^2
1959 r. — 29 mln m^2
1960 r. — 41 mln m^2

Liczba domów zbudowanych indywidualnie w jednym tylko roku 1960 będzie półtora raza większa od tej, jaką zbudowano w całym piętnastoletnim okresie 1939—1954. Nie oznacza to skąd inąd, iż budować już może każdy, kto chce. Nadal nie starcza jeszcze kredytów i materiałów.

Obok budownictwa indywidualnego rozwija się w miastach radzieckich, na razie na niezbyt jeszcze dużą skalę, budownictwo spółdzielcze, korzystające z państwowych dostaw materiałowych i z państwowego długoterminowego kredytu.

Szybko rozpowszechniającą się ostatnio formą jest budownictwo fabryczne. Zakład pracy występuje o parcele, z funduszu zakładowego, uzupełnionego kredytem państwowym, zakupuje budulec i opłaca robociznę, a mieszkania przydziela wyłącznie pracownikom danej fabryki. Odmianą tego jest swego rodzaju fabryczno-indywidualne budownictwo, polegające na tym, że fabryka inwestuje, robotnicy sami budują, następnie szereg lat spłacają koszty materiału, stając się właścicielami swoich mieszkań, za które jednak już od pierwszej chwili nie płacą komornego i które nie mogą być „zagęszczane".

Indywidualny charakter, jeśli nie liczyć nowo zagospodarowywanych obszarów Kazachstanu i Syberii, ma również w Związku Radzieckim budownictwo wiejskie, jakkolwiek korzysta ono z pomocy kołchozów. W dwunastoletnim okresie 1946—1958 r. na wsi zbudowano ponad siedem milionów domów. Budowę następnych siedmiu milionów domów wiejskich przewidziano w bieżącej siedmiolatce.

MIASTA — SPUTNIKI

Moskwa liczy obecnie około pięciu milionów mieszkańców. Wraz z najbliższymi okolicami — osiem milionów.

W biurze zarządu Dzielnicy Południowo-Zachodniej wisi dużych rozmiarów perspektywiczny plan rozbudowy dzielnicy. Inż. Szmuchow wskazuje palcem malutki punkcik na planie:

— Pytaliście, co będzie dalej z rozbudową stolicy. Ten punkcik oznacza miejsce, w którym się w tej chwili znajdujemy. Zupełnie niedawno była tu jeszcze wieś. Kołchoz Woroncewo. Tam, nieco dalej, wieś Aleksiejewka. Nazwy obu wsi pochodzą od nazw pułków, które stacjonowały tam w 1819 r. Ostatnich pięć domów Aleksiejewki zburzono w 1956 r. Kołchoz zaś przesunięto dalej. Od miasta odsuwa się też coraz bardziej Woroncewo. W ślad za budującym się miastem zakładane są nowe stacje metra.., Taka, z grubsza biorąc, jest odpowiedź na wasze pytanie: „co dalej?"

Interesującym uzupełnieniem odpowiedzi inżyniera Szmuchowa jest koncepcja „miast-sputników". Nazwa ta nie mająca, rzecz jasna, nic wspólnego z radzieckimi sztucznymi satelitami, służy w Związku Radzieckim do

określenia dużych osiedli, położonych w odległości kilkunastu do dwudziestu kilku kilometrów od wielkich miast.

U podstaw koncepcji miast-sputników leży realistyczne stwierdzenie dwóch faktów. Że, po pierwsze, wielkie miasta, jak Moskwa, Leningrad czy Kijów, nie mogą rozrastać się w nieskończoność, gdyż prowadzi to do dalszego komplikowania i tak już złożonych problemów komunikacji, administracji itd. I że, po wtóre, ludziom pragnącym mieszkać w dużym mieście, nie zawsze łatwo jest to wyperswadować, ponieważ źródłem tego masowego pędu niekoniecznie muszą być względy snobistyczne. Znacznie częściej decyduje o tym atrakcyjna bliskość największych ośrodków życia kulturalnego, wyższych uczelni itp.

Otóż miasta-sputniki mają właśnie na celu pogodzenie tych zrozumiałych dążeń z obiektywnymi trudnościami. Będą one samowystarczalne, to znaczy, że posiadać będą własny przemysł, sieć handlową, szkoły. Tam też w zasadzie będzie się koncentrować życie większej części ich mieszkańców. Z tym, że powiedzmy, w niedzielę wystarczy zdecydować się na półgodzinną podróż kolejką podmiejską, by zobaczyć na przykład Ułanową w „Jeziorze łabędzim" czy też odwiedzić syna, studiującego na uniwersytecie.

Dodatkowym argumentem na rzecz tworzenia miast-sputników (pierwsze trzy powstaną pod Moskwą, Kijowem i Charkowem) są względy zdrowotne. Mają one tonąć w zieleni, w odróżnieniu od metropolii, które z konieczności są pod tym względem upośledzone. W tym samym kierunku działać będzie nieporównanie mniejsze niż w metropoliach zagęszczenie przemysłu, jak i dwukrotnie mniejsza gęstość zaludnienia.

* *
*

„Przy socjalizmie — powiedział tow. Chruszczow w swym referacie na XXI Zjeździe KPZR — troska społeczeństwa o podniesienie stopy życiowej ludności obejmuje zaspokojenie szerokiego kręgu potrzeb człowieka..." Powinno się ono odbywać „nie tylko w drodze podnoszenia płac, lecz i za pośrednictwem funduszów społecznych, których rola i znaczenie rosnąć będą coraz bardziej". Przypadająca na każdego pracującego obywatela ZSRR suma przeszło 800 rubli rocznie, wydatkowana ze środków państwowych na budowę przewidzianych w planie 7-letnim mieszkań, szkół, instytucji kulturalno-bytowych i leczniczych — to konkretny wyraz wzrastającego znaczenia funduszów społecznych w ulepszaniu warunków bytowych ludności socjalistycznego państwa. W żadnym innym ustroju nie do pomyślenia byłoby podjęcie się przez państwo zbudowania w swoich miastach własnymi środkami w siedmioletnim terminie piętnastu milionów mieszkań dla ludności.

Imponujące osiągnięcia ostatnich trzech lat uzasadniają przekonanie, iż cel ten zostanie osiągnięty.

JERZY KOWALEWSKI

NRF i problemy genewskie

Szef delegacji zachodnioniemieckiej w Genewie ma oficjalnie status uczestnika konferencji ministrów spraw zagranicznych z głosem doradczym. Wszystko wskazuje jednak, że czuje się on ciągle jeszcze nie tylko doradcą, lecz pretenduje do roli nadzorcy konferencji. Uważa on za główne swe zadanie pilnować, by konferencja nie postanowiła nic, co by nie odpowiadało dotychczasowym zasadom (lepiej byłoby powiedzieć — dogmatom) polityki zachodnioniemieckiej.

Są to zaś zasady, które w całym życiu międzynarodowym odgrywają rolę szczególną.

Rząd zachodnioniemiecki nie zaakceptował dotychczas żadnego z nowych faktów politycznych, jakie zaszły w Europie na wschód od Łaby w wyniku klęski wojennej hitleryzmu i powojennego rozwoju wydarzeń: ani obecnych granic polskich, ani istnienia NRD. Nie zaakceptował on nawet obecnych granic z Czechosłowacją, które dokładnie odpowiadają granicom z 1937 r. Bardzo niedawno temu rzecznik rządu zachodnioniemieckiego stwierdził oficjalnie, że sprawa ważności układu monachijskiego jest jeszcze „sporna". Znany jest dobrze „stosunek" rządu NRF do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i jej rządu. Poza Związkiem Radzieckim nie utrzymuje on żadnych stosunków z innymi krajami socjalistycznymi. W tych wszystkich sprawach rząd NRF zajmuje pozycję szczególną, wyodrębniającą go spośród wszystkich innych rządów zachodnich. Rząd zachodnioniemiecki rości sobie prawo do reprezentowania całego narodu niemieckiego. Nie ukrywa on bynajmniej, że „prawo" takie potrzebne mu jest, by z tym większą siłą móc kwestionować wszystkie zmiany polityczne na wschód od Łaby, a następnie pokusić się o ich uchylenie.

Rząd NRF przystąpił do NATO z wyraźnie określonym celem. Chce on wykorzystać potęgę polityczną i wojskową bloku atlantyckiego do wprowadzenia w życie scharakteryzowanego wyżej programu. Był dlatego w ciągu wszystkich tych lat i jest nadal najbardziej zdecydowanym zwolennikiem polityki atlantyckiej na kontynencie europejskim. Nikomu nie daje się obecnie prześcignąć w rozmachu i szybkości zbrojeń. Kiedy inne kraje atlantyckie — jak się zdarza — zgłaszają takie czy inne zastrzeżenia co do takiego czy innego punktu programu Norstada, przedstawiciel NRF jest zawsze jak granit: twardy i niezachwiany. Amerykańscy twórcy polityki zimnej wojny i gen. Norstad, naczelny dowódca wojsk atlantyckich, nie mogą sobie życzyć lepszych współpracowników. Nie ma też takiego awan-

turniczego pomysłu amerykańskiego czy atlantyckiego, który by natychmiast nie znalazł oddźwięku przynajmniej wśród pewnych grup w kołach rządowych NRF.

Pamiętamy zeszłoroczne wydarzenia, które pozwoliły lepiej niż cokolwiek innego dojrzeć i zrozumieć sens takiej postawy.

Było to latem ubiegłego roku, kiedy to ośrodkiem zainteresowania politycznego stały się na pewien czas nie sprawy niemieckie, lecz sprawy bliskowschodnie. Przez pewien czas nie działo się mianowicie nic nowego na „froncie" niemieckim. Wszyscy zaś interesowali się sprawami bliskowschodnimi. Trzeba było zobaczyć, jak bardzo się denerwowali wtedy najbardziej zagorzali politycy atlantyccy w NRF, że inne problemy przesłoniły na pewien czas problem niemiecki. Można było wtedy w Bonn usłyszeć opinię, że o krajach, w których się nie strzela, przestaje się w ogóle w świecie mówić. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy ludzie, którzy tak mówili, chcieli zacząć strzelać. Może zresztą byli i tacy. W słowach zaś tych mieściło się twierdzenie, że Niemcy zachodnie nie mogą dopuścić, by ich sprawy nie były ciągle ośrodkiem zainteresowania. I że Niemcy zachodnie powinny być dlatego siłą, która będzie utrzymywała stan napięcia jako istotny element całej polityki obozu zachodniego. Jeśli sojusznicy zachodni na to się nie zgodzą — mówiono wówczas — Niemcy zachodnie będą to musiały zrobić same, bez sojuszników. Wtedy to właśnie, w takiej atmosferze, zrodził się entuzjazm Straussa i jego generałów dla teorii ograniczonej wojny atomowej. Min. Strauss w tamtym okresie odkrył swoje braterstwo myśli z amerykańskim teoretykiem ograniczonej wojny atomowej Kissingerem. Później też Strauss i generałowie niemieccy podejmowali Kissingera w Bonn z takimi honorami, jak gdyby to był co najmniej nowo narodzony Mesjasz. Nie chcę tu szczegółowo omawiać polityki siły, która z takiej postawy wyrosła. Konrad Adenauer, Heinrich von Brentano i Franz Joseph Strauss stali się mistrzami w tworzeniu coraz to nowych teorii politycznych, które miały uzasadniać jedną myśl: żadnej sprawy nie da się załatwić ze Związkiem Radzieckim bez oparcia się na sile albo bez możności użycia siły. Siła — to jedyny środek do rozwiązania wszystkich problemów politycznych świata powojennego. Jeżeli będziemy dosyć silni — mówił Konrad Adenauer — zmusimy Związek Radziecki do zgody na wszystkie nasze żądania. Możecie miesiącami całymi studiować filozofię polityczną Adenauera, nic w niej nie znajdziecie poza tą jedną myślą oraz jej wariantami.

* *
*

Pierwszą rzeczą, jaką chciano w Niemczech zachodnich osiągnąć przez politykę siły, miało być tzw. zjednoczenie Niemiec. Jest zaś sprawą powszechnie znaną, że jeżeli istnieje w dzisiejszym świecie krąg zagadnień, w którym skoncentrowały się wszystkie sprzeczności, zakłamania i nieszczerości — to jest nim przede wszystkim zachodni program zjednoczenia Niemiec.

Od lat rząd NRF i popierające go siły polityczne obrały kierunek działania, który nie może doprowadzić do zjednoczenia Niemiec, rozumianego jako połączenie obydwu części kraju. Mówiąc to, nie mam na myśli polityki gospodarczej czy socjalnej, jaką wprowadzono w życie w Niemczech zachodnich. Niemcy zachodnie są krajem kapitalistycznym, trudno więc

sobie wyobrazić, żeby mogły i chciały prowadzić niekapitalistyczną politykę gospodarczą czy socjalną. W tej dziedzinie nie ma i nie mogło być wyboru. Gdyby np. w Niemczech zachodnich zamiast Erharda i jego polityki była jakaś inna polityka kapitalistyczna, to z punktu widzenia późniejszych problemów zjednoczenia nie usunęłoby to tych zasadniczych trudności, które wynikają z różnic ustrojowych.

Mówię jednak o tych dziedzinach działania, w jakich można było dokonać wyboru między róznymi drogami. Zdecydowano się zaś na drogę, która prowadzi nie do zjednoczenia, lecz do utrwalenia egzystencji odrębnego państwa zachodnioniemieckiego. Zaczęło się to przy tym nie w roku 1954—1955, kiedy to Niemcy zachodnie wstąpiły do NATO i stworzyły ostatecznie obecną Bundeswehrę, ale znacznie wcześniej.

Miałem niedawno okazję usłyszeć, jak prof. Carlo Schmid interpretował w niewielkim gronie powojenną historię Niemiec. Są ludzie — powiedział Carlo Schmid — którzy oburzają się, że Związek Radziecki wskazuje teraz na konieczność porozumienia się obydwu rządów niemieckich. Kiedy w roku 1948 w Radzie Parlamentarnej (organ, który opracował konstytucję obecnego państwa zachodnioniemieckiego) mówiono o utworzeniu odrębnego państwa zachodnioniemieckiego, przeciwstawiałem się temu kategorycznie. Było dla mnie rzeczą jasną — mówił prof. Schmid — że jeśli powstanie najpierw jeden, a potem drugi rząd w podzielonych Niemczech, to w końcu nie będzie innego sposobu porozumienia się, jak rozmowy obydwu rządów. Czy może powstać jakaś inna możliwość?

Przytoczę opinię jeszcze jednego człowieka, który jako historyk i pisarz cieszy się w Niemczech zachodnich pewnym autorytetem. Prof. Golo Mann (syn Tomasza Manna) charakteryzuje na końcu swej prawie 1000-stronicowej historii Niemiec XIX i XX wieku całą tzw. europejską politykę Adenauera, której jest zresztą gorącym zwolennikiem. Prof. Golo Mann pisze: „Polityka niemiecka, która poświęciła się przede wszystkim zjednoczeniu Europy zachodniej, w rzeczywistości nie może służyć zjednoczeniu Niemiec, może ona mówić o zjednoczeniu, może o to prosić, ale nie może nic dla tego zjednoczenia zrobić. Jest to sprzeczność, której przez żadne rozmyślanie nie da się usunąć".

Z punktu widzenia polityki zjednoczenia Europy zachodniej — mówi dalej prof. Mann — podział Niemiec był faktem szczęśliwym. Niemcy jako całość nie mogłyby w ogóle prowadzić takiej europejskiej polityki. Postępy na drodze do małej Europy stały się możliwe przede wszystkim dlatego, że to była „Republika Federalna" obejmująca nie cały naród, lecz właśnie stanowiąca polityczną organizację społeczeństwa burżuazyjnego.

Decydowanie się na tę politykę już zawierało w sobie wyrzeczenie się wszelkiego uczciwego dążenia do zjednoczenia. A kiedy później NRF przystąpiła do NATO, rozpoczęła zbrojenia najpierw zwykłe, a następnie atomowe, było to już wyciągnięciem najbardziej krańcowych wniosków z dotychczasowej polityki i ostatecznym utrwaleniem rozbicia i podziału Niemiec.

Mówi się powszechnie w Niemczech zachodnich i poza granicami tego kraju, że Adenauer nie chce zjednoczenia. W świetle przytoczonej wyżej opinii sąd ten może jedynie zyskać na plastyczności. Jeśli więc tak jest, można by zapytać, dlaczego Adenauer i jego ludzie robią tyle wrzawy wokół sprawy zjednoczenia? Jaki jest sens ich wołania o zjednoczenie? I na to pytanie można dać prostą odpowiedź. Żądania zjednoczenia, wy-

suwane przez polityków zachodnioniemieckich nie są żądaniami porozumienia z drugim państwem niemieckim, tj. z NRD, lecz żądaniami aneksji. Chodzi im nie o zjednoczenie, lecz o wchłonięcie NRD.

Istnieje rzeczywiście sprzeczność między całym programem europejskim, atlantyckim, zbrojeniowym, a realnym programem zjednoczenia. Adenauer chce tę sprzeczność rozwiązać w ten sposób, że pojęciu „zjednoczenie" nadaje treść nie mającą nic wspólnego ze zjednoczeniem — treść aneksji. Nie jest to zaś nic innego, jak dalszy ciąg polityki siły.

Ale to wszystko stanowi dopiero jedną stronę ponurego i zakłamanego widowiska, którego widzami jesteśmy od lat. Jest niemało polityków angielskich, francuskich i amerykańskich, którzy nie ruszyliby małym palcem, by rzeczywiście posunąć naprzód sprawę zjednoczenia Niemiec, ale którzy hałaśliwej i aneksjonistycznej polityce Adenauera udzielają mimo to pełnego poparcia. Także obecnie na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie. I u nich nie stanowi to nic innego, jak próbę wywarcia nacisku na Związek Radziecki, czyli znowu dalszy ciąg polityki siły. Zarówno rządowi zachodnioniemieckiemu, jak i wszystkim jego partnerom i przyjaciołom politycznym chodzi również o to, żeby przez likwidację NRD usunąć jeden z elementów systemu bezpieczeństwa w Europie.



W tej części moich rozważań, które by miały traktować o „osiągnięciach" polityki siły i o jej obecnych perspektywach, niewiele dałoby się powiedzieć pozytywnego.

Niewiele było w dziejach teorii politycznych, które by życie tak doszczętnie wydrążyło, pozbawiło treści i skompromitowało. Jest faktem, że *stosunek sił* obecnie nie stwarza bynajmniej przesłanek, aby Zachód mógł prowadzić *politykę siły*. Kto dziś może poważnie myśleć o *zmuszaniu* do czegokolwiek Związku Radzieckiego i całego świata socjalistycznego? Nie brak oczywiście i dziś ludzi, którzy liczą na to, że w pewnej chwili znowu nastąpi jakiś zwrot czy skok w technice i Zachód z powrotem odzyska równowagę potrzebną do prowadzenia polityki siły. Jest to jednak typowe myślenie kategoriami „Wunderwaffe". Jak wiadomo zaś, nawet w III Rzeszy wiara w „Wunderwaffe" nie była już świadectwem siły.

Myślenie polityczne nie zmienia się jednak tak szybko, jak rzeczywistość polityczna. Jest jeszcze na Zachodzie dosyć generałów, którzy chcą wmówić narodom, że nic się nie zmieniło w świecie i że oni są nadal gotowi do naciskania guzików. Ale równocześnie zrozumienie konieczności innej polityki toruje sobie coraz wyraźniej drogę w stolicach zachodnich. Zwolennicy nowych koncepcji w większym stopniu dochodzą do głosu. Nie jest to proces równomierny. Za wcześnie byłoby twierdzić, że zrozumienie tej konieczności zaczęło decydować o praktycznej polityce. Na razie w świecie zachodnim silniejsze są jeszcze grupy tych, którzy nadal chcieliby stosować politykę siły po ewentualnym wniesieniu drobnych poprawek do dotychczasowych scenariuszy. Ale walka już się rozpoczęła i już w pierwszym etapie tej walki można zanotować znamienne przesunięcia w koncepcjach politycznych Zachodu w sprawie Niemiec oraz w pozycji dyplomacji zachodnioniemieckiej w świecie zachodnim. Właśnie fakt, że w Bonn poszukiwania tych nowych koncepcji natrafiają na największe opory, stanowi źródło zarysowującej się izolacji politycznej NRF. Butne

i nieprzejednane deklaracje jej przedstawicieli zaczynają już w sposób widoczny zawisać w próżni.

Szczegółowe rozszyfrowanie sensu tych przesunięć i scharakteryzowanie ich istoty nie jest jeszcze łatwe. Dlaczego Dulles wystąpił w listopadzie ubiegłego roku ze swoją teorią „agentów", a później z postulatem zrezygnowania z tego, by wolne wybory w Niemczech były pierwszym etapem do zjednoczenia? Co skłoniło Macmillana do wyjazdu do Związku Radzieckiego w lutym — marcu br.? O czym rozmawiał Adenauer z Dullesem w lutym w czasie ostatniej wizyty amerykańskiego ministra spraw zagranicznych w Bonn? Na czym polegały różnice zdań w czasie konferencji zachodnich ministrów spraw zagranicznych w Waszyngtonie w końcu marca? Co postanowili Adenauer i de Gaulle w czasie swych kilkakrotnych rozmów w cztery oczy? Niezbyt wiele wiemy o konferencji i spotkaniach, w toku których ustalono kierunek postępowania Zachodu już w nowej sytuacji, po wysunięciu przez Związek Radziecki propozycji w sprawie Berlina oraz po ogłoszeniu przezeń projektu traktatu pokojowego. Ale to, co wiemy, świadczy, że uczestnicy tych spotkań więcej niż kiedykolwiek w dziejach powojennych mieli do czynienia z różnicami zdań, za którymi kryją się nie tylko różnice taktyki, ale i istotne różnice interesów.

Nie zamierzam omówić całości zagadnienia różnicy zdań i zgodności poglądów w obozie zachodnim. Chcę skoncentrować się jedynie na kilku sprawach, które dotyczą Niemiec zachodnich w największym stopniu i w których Niemcy zachodnie są najbardziej zainteresowane.

Od razu zarysowują się tu trzy problemy: stosunki między NRF a Wielką Brytanią; stosunki między NRF a Stanami Zjednoczonymi; stosunki między NRF a Francją. Każdy z tych problemów wymagałby oddzielnego studium. Ograniczę się tylko do kilku uwag.

Pamiętamy artykuł z 3 kwietnia br. zamieszczony w „Timesie", stwierdzający krótko i węzłowato, że stosunki między NRF a Wielką Brytanią osiągnęły już szczęśliwie swój najniższy punkt. Wiele przyczyn złożyło się na powstanie tego artykułu: różnice zdań w sprawach gospodarczych, w sprawach wojskowych, w sprawie ogólnej koncepcji politycznej Zachodu w stosunku do Związku Radzieckiego. Najważniejszą przyczyną tej niecodziennej publikacji było jednak to, jak zareagowano w Bonn na wizytę Macmillana w Związku Radzieckim. Koła polityczne w stolicy zachodnioniemieckiej liczą się teraz z różnicą zdań z Londynem, jako ze stałym czynnikiem w polityce NRF. Być może, zmieni to Erhard, jeżeli obejmie ster rządów. Na razie pozostaje to faktem.

Ze Stanami Zjednoczonymi Niemcy zachodnie chciały i chcą nadal utrzymywać jak najbliższe i jak najserdeczniejsze stosunki. Chcą oni rzeczywiście być pierwszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w Europie uznając kierownictwo amerykańskie. Wchodzą oni przy tym w kolizję z Anglią, która właśnie dla siebie przeznaczyła rolę młodszego, ale najwybitniejszego partnera Stanów Zjednoczonych — rolę „brilliant second". Z tym większym przerażeniem przyjęto też w Bonn pierwsze głosy amerykańskie, które świadczyły, że koncepcje rządu Stanów Zjednocznych i rządu NRF nie we wszystkich sprawach i nie we wszystkich szczegółach sobie odpowiadają. Obserwujemy w Ameryce pierwsze przejawy zrozumienia, że wykorzystanie obrastającej w piórka zarówno gospodarczo, jak i militarnie Republiki Federalnej jako narzędzia polityki amerykańskiej natrafia na trudności. Dąży ona do realizacji własnych celów i stara się

wpływać w tym kierunku na politykę Stanów Zjednoczonych. W ostatnim półroczu było sporo takich głosów, pochodzących z kół rządowych USA. Jeszcze więcej takich głosów rozlegało się w Kongresie i w prasie amerykańskiej. Doszło do tego, że w stolicy zachodnioniemieckiej i na świecie zaczęto mówić o osi Bonn — Paryż, skierowanej przeciw Anglii (co nie budzi tu większego niepokoju) i przeciw Ameryce (co jest tu już równoznaczne z trzęsieniem ziemi).

Z niezmienną siłą natomiast na razie kwitnie przyjaźń z Francją. Nie wszyscy jednak w Bonn mówią o tej przyjaźni z jednakowym nabożeństwem. Jest wielu ludzi, którzy uważają, że Francja niewiele ryzykuje, zajmując stanowisko nieprzejednane, i że niewiele ją to kosztuje. Poza tym wszyscy są przekonani, że jeśli de Gaulle i Adenauer idą teraz w wielu sprawach ręka w rękę, to motywy ich postępowania są z pewnością bardzo różne, zwłaszcza jeśli chodzi o zjednoczenie Niemiec. Nie wiadomo zresztą, co zrobiłby de Gaulle, gdyby nie miał znanych trudności z Ameryką i Anglią w sprawie klubu atomowego i dyrektoriatu w NATO. Perspektywa znalezienia się Niemiec zachodnich razem z Francją, ale nie razem z Ameryką, nikogo też tu nie raduje. Było już tak, zanim jeszcze prezydent de Gaulle złożył swoje oświadczenie w sprawie granic niemieckich.

Oczywiście wszystko to, co powiedziałem wyżej, nie pretenduje do wszechstronności. Mówiłem przede wszystkim o zarysowujących się różnicach zdań. Trzeba jednak pamiętać, że nie może być (i może nie są to jeszcze) różnic zdań, decydujących o możliwościach współpracy państw zachodnich. W ciągu całego okresu, o którym mowa, różnice zdań przejawiały się *na gruncie* wspólnej polityki Zachodu w stosunku do Związku Radzieckiego, a nie w przeciwieństwie do tej wspólnej polityki. Było to tym bardziej widoczne, że przez cały ten czas działała i nadal zresztą działa potężna klamra zespalająca oddzielne interesy poszczególnych państw zachodnich. Nie jest oczywiście przypadkiem, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni konferencji genewskiej delegacje zachodnie występowały jednolicie. Niemniej jednak wydaje się, że różnice zdań wewnątrz obozu zachodniego nie mogą nie przybierać na sile. Tezę bowiem, że absolutne nieprzejednanie rządu zachodnioniemieckiego staje się w coraz silniejszym stopniu anachronizmem — pozbawionym realnych podstaw — podzielają już dziś nawet poważne koła polityczne na Zachodzie. Wszystko wskazuje na to, że liczba zwolenników tej tezy będzie wzrastać.

Coraz wyraźniej zarysowuje się dylemat: jeśli rząd zachodnioniemiecki nadal będzie określał całą politykę Zachodu w sprawie Niemiec, a więc w sprawie Europy, nic się w obecnej sytuacji nie może zmienić. Ale przecież konieczność tych zmian staje się coraz wyraźniej nieunikniona. Jeśli się zaś coś ma zmienić w Europie, to rząd zachodnioniemiecki będzie musiał pogodzić się z rzeczywistym stanem rzeczy i z rzeczywistym układem sił. Sytuacja, w której rząd NRF z jednakową niemal pasją (choć z niejednakowym wysiłkiem propagandy) przeciwstawia się propozycji Edena utworzenia strefy ograniczonych zbrojeń po obu stronach Łaby i propozycji Rapackiego utworzenia strefy bezatomowej, staje się irytująca nie tylko dla zwolenników obydwu tych koncepcji. Staje się irytująca dla wszystkich tych, którzy szukają jakiejś drogi do odprężenia w Europie. Zdaje sobie sprawę z tego już wielu ludzi także w Niemczech zachodnich. Lektura niektórych zachodnioniemieckich komentarzy do obrad genew-

skich może być z tego punktu widzenia niezmiernie pouczająca. Nie mniej pouczająca może być lektura komentarzy poświęconych specjalnie stanowisku państw zachodnich wobec sprawy polskiej w ogólności, a granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w szczególności.

Działa tu jeszcze jeden proces. To, do czego w praktyce rości sobie pretensję rząd zachodnioniemiecki, można określić w następujący sposób: rząd zachodnioniemiecki chce zachować decydujący głos w kształtowaniu całości polityki Zachodu w sprawach europejskich w stosunku do Związku Radzieckiego. W związku z tym zaczynają ludzie w Anglii i w innych krajach, i jak już powiedziałem także w Stanach Zjednoczonych, zastanawiać się nad pozycją NRF w sojuszu zachodnim, która teraz jest oczywiście zupełnie inna niż przed pięciu laty, nie mówiąc już o tym, co było 10 lat temu. Niewiele czasu już potrzeba, aby wyposażona w broń atomową Bundeswehra stała się jedną z najsilniejszych armii w Europie zachodniej. Ta zaś rzecz pobudza do refleksji i zastanowienia. Refleksje te przybierają różne formy, ale wszystkie one wywierają w NRF duże wrażenie.

Dla przykładu przytoczę tylko jeden głos w tej sprawie: głos frankfurckiej „Neue Presse" z 20 maja. „Przestępstwa pachołków Adolfa Hitlera — pisze gazeta frankfurcka — pozostawiły tak silny ślad w świadomości narodów, że systematyczne apele Związku Radzieckiego i jego satelitów do uprzytomnienia sobie, że w okresie nadchodzących rokowań będzie się rozmawiało ze wspólnym wrogiem ludzkości, okazały się bardziej owocne, niż można było pierwotnie oczekiwać". Kto może wątpić, że świadomość taka podtrzymywana jest nie tylko przez fakty przeszłości, ale również przez wydarzenia zachodzące w Niemczech zachodnich dzisiaj.

Trzeba się wystrzegać wszelkiego przeceniania znaczenia tych faktów i wszelkiego przyjmowania życzeń za rzeczywistość. Ale myślę, że są już pewne sprawy, które można kwalifikować jako fakty, a nie jako przypuszczenia. Mam tu na myśli między innymi decyzję Adenauera o ustąpieniu ze stanowiska kanclerza, jeśli zostanie wybrany prezydentem NRF.

Zapytałem przed paroma tygodniami jednego z wybitniejszych członków komisji spraw zagranicznych Bundestagu, czy podziela opinię, że jedną z przyczyn decyzji Adenauera jest to, iż nie we wszystkich sprawach Adenauer umiał znaleźć wspólny język z sojusznikami zachodnimi, a zwłaszcza z Ameryką.

— Jestem pewien, że tak jest — brzmiała odpowiedź.

* *
*

Poświęciłem dużo miejsca sprawie stosunków między NRF a pozostałymi państwami zachodnimi. Nie ma potrzeby uzasadniania, jak ważny i złożony jest to problem. Niezmiernie wiele zależy od tego, jak się te stosunki będą rozwijać nadal, nawet jeśli nie zajdą żadne istotne zmiany w strukturze i w działaniach NATO. Ale kto chce zdać sobie sprawę z tego, z czym przybyła obecnie delegacja zachodnioniemiecka do Genewy i jakie są perspektywy polityki zachodnioniemieckiej w nadchodzących rokowaniach międzynarodowych, musi zastanowić się i nad drugim jeszcze, nie mniej ważnym czynnikiem: nad stosunkiem opinii zachodnioniemieckiej do polityki rządu NRF.

Już od kilku lat walka wewnętrznopolityczna w Niemczech zachodnich toczy się przede wszystkim dokoła zagadnień polityki zagranicznej i zbro-

jeń. Walka ta nie potrafiła dotychczas zachwiać postawy rządu. Ale mimo to ani w Niemczech zachodnich, ani w świecie nie lekceważy się tej walki, jaka toczy się od lat o kierunek zachodnioniemieckiej polityki zagranicznej. Za siłami będącymi w opozycji do rządu i jego polityki zagranicznej wypowiedziało się w ostatnich wyborach do Bundestagu we wrześniu 1957 r. blisko 12 mln wyborców. Za tymi siłami stoją również pewne grupy burżuazji niemieckiej, których nie sposób lekceważyć. Od tego czasu różnica zdań co do dalszego kierunku polityki zagranicznej bynajmniej się nie zmniejsza.

Walki te nie toczą się wprawdzie z jednakową siłą i z jednakowym natężeniem. W pierwszym miesiącu 1958 r. były one bardzo żywe. Później przyszedł kilkumiesięczny okres, w którym pewne grupy w obozie rządzącym, a także wśród opozycji, próbowały ustalić zasady jakiejś wspólnej polityki zagranicznej. Usiłowania te nie doprowadziły do żadnych widocznych wyników. Po ogłoszeniu not radzieckich w sprawie Berlina (listopad 1958 r.) oraz w sprawie traktatu pokojowego (styczeń 1959 r.) walka zakulisowa znowu przybrała na sile, choć tym razem nie parlament stał się jej głównym terenem. Opozycja zrezygnowała z takiego narzędzia walki, jak debata parlamentarna nad polityką zagraniczną. W okresie bezpośrednio poprzedzającym Genewę, a także w czasie dotychczasowych obrad ministrów spraw zagranicznych walka wewnętrznopolityczna w NRF o dalszy kierunek polityki zagranicznej znowu przygasła. Ale szereg oznak wskazuje na to, że jeśli rokowania międzynarodowe nie doprowadzą do jakichś istotnych wyników, walka wybuchnie na nowo.

Kiedy chce się bliżej nieco scharakteryzować różnice zdań w Niemczech zachodnich na temat polityki zagranicznej, trzeba mówić o trzech oddzielnych środowiskach i trzech grupach problemów: o sytuacji wewnątrz samego obozu rządzącego, o stanowisku opozycji liberalno-demokratycznej i wreszcie o stanowisku socjaldemokracji.

Obóz rządzący w Niemczech zachodnich nie jest jednolity. Chociaż pozornie stoi on murem za Adenauerem, to jednak są w CDU grupy ludzi, o których wiadomo, że także w sprawach polityki zagranicznej nie we wszystkim zgadzają się z rządem. Grupy te nie ujawniają na ogół swoich poglądów na zewnątrz i dlatego też dość trudno jest je scharakteryzować. Ale nie jest dla nikogo w Bonn tajemnicą, że w poszczególnych sprawach rysują się istotne różnice zdań w łonie samej CDU.

Wiadomo więc, że niektórym grupom w partii rządzącej nie odpowiada antybrytyjska i profrancuska polityka Adenauera. Wiadomo dalej, że nie wszystkie nieprzejednane posunięcia kanclerza są z jednakowym zapałem kwitowane przez działaczy CDU. Wiadomo wreszcie, że pierwszym człowiekiem, który wezwał rząd do włączenia problemu traktatu pokojowego do dyskusji międzynarodowej, był przewodniczący Bundestagu, dr. Gerstenmaier. Problematyka traktatu pokojowego, którą dr Gerstenmaier poruszył już w lutym 1958 r., jest zaś o tyle ważna, że kanclerz był dotychczas i jest nadal zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich rozmów międzynarodowych na temat takiego traktatu. M. in. dlatego, że w dyskusji na temat traktatu pokojowego musiałoby się mówić także o granicach, a w tej sprawie nie może on sobie za dużo obiecywać po sojusznikach zachodnich.

Trzeba jednak stwierdzić, że zarysowane różnice zdań w CDU w praktycznej polityce nie odgrywały dotychczas prawie żadnej roli. Jaką będą

odgrywały rolę w przyszłości, zwłaszcza po odejściu Adenauera, trudno na razie powiedziec. W każdym razie szereg działaczy z FDP wiąże z taką możliwością pewne nadzieje.

Opozycja liberalno-demokratyczna FDP zmodyfikowała swoje poglądy na politykę zagraniczną w dokumencie ogłoszonym w marcu 1959 r. Dokument ten stwierdza, że zjednoczone Niemcy nie powinny należeć do żadnego z obozów wojskowo-politycznych i że mogą one wchodzić jedynie w skład europejskiej organizacji bezpieczeństwa. FDP podkreśliła też ponownie swoje zainteresowanie planem Rapackiego i ideą disengagement w ogóle. Są to poglądy odbiegające od poglądów rządu Adenauera, a znaczenie ich polega m. in. na tym, że są to poglądy partii, która reprezentuje pewne grupy burżuazji w Niemczech zachodnich. Opozycja liberalno-demokratyczna nie okazała jednak dotychczas skłonności do uwzględnienia najważniejszych nowych faktów w polityce światowej. W dalszym ciągu na przykład zajmuje ona stanowisko, że podstawowe rozstrzygnięcia w sprawie bezpieczeństwa rejonu środkowoeuropejskiego i w sprawie Niemiec powinny zapaść jednocześnie.

To, czego nie można odnaleźć w obecnym stanowisku FDP, a mianowicie zrozumienia najważniejszych nowych zagadnień, jakie wysunęło obecnie życie, odnaleźć można częściowo przynajmniej w planie niemieckim ogłoszonym w marcu br. przez partię socjaldemokratyczną. We wnioskach opracowanych przez SPD na konferencję ministrów spraw zagranicznych w Genewie w roku 1955 mówiło się jeszcze o synchronizacji działań na rzecz przywrócenia jedności państwowej Niemiec oraz działań na rzecz bezpieczeństwa. W planie zaś ogłoszonym w marcu tego roku z żądania iunctim już w gruncie rzeczy zrezygnowano. W wyjaśnieniach do tego planu czytamy: „Choć należałoby sobie życzyć, żeby się udało mocno powiązać ze sobą odprężenie wojskowe i polityczne w Europie, to jednak odprężeniu wojskowemu należy przyznać pierwszeństwo, ponieważ utrwalenie pokoju jest w każdym razie sprawą, do której należy dążyć".

Plan niemiecki SPD zawiera również uznanie zasady, że utworzone organy ogólnoniemieckie powinny być przynajmniej w niektórych fazach organami parytetowymi. Myśli te spotkały się w obozie państw socjalistycznych na ogół z dość pozytywną oceną, choć w planie SPD jest również szereg twierdzeń nierealistycznych i zasługujących na krytykę. Dotyczy to w szczególności stanowisk w sprawie Berlina oraz w sprawie traktatu pokojowego.

* *
*

Czy delegacja zachodnioniemiecka potrafi w Genewie przeprowadzić swoją linię niedopuszczenia do żadnego porozumienia, które by nie sankcjonowało dotychczasowych dogmatów polityki NRF?

Rozwój wydarzeń w świecie, a przede wszystkim wzrost siły i znaczenia obozu socjalistycznego, sprawiły, że delegacja NRF musi teraz wśród swych sojuszników i we własnym społeczeństwie walczyć z trudnościami większymi niż przed rokiem czy dwoma laty.

Bonn, w maju 1959 r.

BEATA BABAD

Od tragedii Gwatemali do rewolucji na Kubie

Ostatnie pięciolecie historii dwudziestu krajów Ameryki Łacińskiej można ująć w ramy dwóch wydarzeń o niezwykłej doniosłości. Pierwszym z nich jest brutalna interwencja Stanów Zjednoczonych w Gwatemali i obalenie postępowego rządu Jacobo Arbenza, drugim — zwycięskie powstanie pod wodzą Fidela Castro i rewolucja burżuazyjno-demokratyczna na Kubie.

Mimo całej odrębności Gwatemali i Kuby rzucają się w oczy znamienne analogie. Zarówno rząd Arbenza w Gwatemali, jak i obecny rząd Fidela Castro objął władzę po długoletniej i krwawej dyktaturze: Jorgo Ubico (1931—1944) w Gwatemali i Fulgencjo Batisty (1952—1958) na Kubie. W jednym i drugim wypadku chodzi o kraje nie uprzemysłowione, zacofane gospodarczo, wybitnie rolnicze, opanowane przez monopole amerykańskie, całkowicie uzależnione od Stanów Zjednoczonych, które koncentrują w swoich rękach eksport (bananów w Gwatemali, cukru trzcinowego na Kubie) i import tych krajów, i od dziesiątków też lat narzucały im kierunek rozwoju politycznego.

Kuba i Gwatemala należą do tzw. „strefy karaibskiej", złożonej z drobnych państewek, zamykających od południa i wschodu Zatokę Meksykańską. Strategiczne znaczenie Gwatemali wynika z bliskości Kanału Panamskiego; Kuby — z faktu, że od amerykańskiej Florydy dzieli ją godzina lotu.

Analogie te można by snuć dalej, wspominając chociażby, że United Fruit Company (Zjednoczona Kompania Owocowa), porównywana przez pisarzy Ameryki Łacińskiej do „ośmiornicy Morza Karaibskiego", dusi swoim potężnym uchwytem całą gospodarkę Gwatemali. Również i na Kubie do kapitalistów Stanów Zjednoczonych należy około 60% plantacji trzciny cukrowej i większa część cukrowni, kopalnie cennych metali, cała produkcja energii elektrycznej i inne instytucje usługowe.

Analogie sięgają jeszcze głębiej. Jacobo Arbenz, tak jak dzisiaj Fidel Castro, stał się bohaterem całego kontynentu, kiedy odważył się w 1952 r. zaatakować nietykalną dotychczas fortecę imperializmu, przeprowadzając reformę rolną i wywłaszczając United Fruit Company z części jej posiadłości: z 80 tysięcy ha doskonałej ziemi, leżącej zresztą odłogiem. Zuchwały ten czyn porównać można jedynie z upaństwowieniem nafty meksykańskiej w 1938 r., dziełem ówczesnego prezydenta Meksyku, generała

Lazaro Cardenasa. Rząd Fidela Castro przystępuje obecnie do szerokiej reformy rolnej godzącej w plantacje towarzystw amerykańskich.

Tragiczny epilog epopei gwatemalskiej dobrze jest znany. Trudno przewidzieć, jaki będzie rozwój rewolucji kubańskiej. Poważne jednak zmiany w strukturze politycznej i społecznej Ameryki Łacińskiej, które zaszły w ostatnich latach, i układ sił na świecie utrudniają dziś Stanom Zjednoczonym zastosowanie metody „gwatemalskiej".

* *
*

Pięć lat temu, 30 czerwca 1954 roku, John Foster Dulles, ówczesny sekretarz stanu USA, w przemówieniu wygłoszonym przez radio i telewizję, wyjaśniał motywy interwencji w Gwatemali.

„W Gwatemali — mówił Dulles — międzynarodowy komunizm osiągnął początkowe sukcesy, które rozpoczęły się dziesięć lat temu, kiedy w Gwatemali wybuchła rewolucja. Rewolucja ta *nie była nieuzasadniona*, komuniści jednak przechwycili ją nie po to, żeby wykorzystać ją dla koniecznych reform, lecz żeby zdobyć władzę polityczną... Działając jako „reformatorzy", zorganizowali chłopów i robotników pod kierownictwem komunistów... Zawładnęli organizacją ubezpieczeń społecznych i *przeprowadzili reformę rolną*. Przy pomocy techniki „frontu ludowego" dyktowali swoje żądania parlamentowi i rządowi..." (Podkreślenia autora — B. B.).

Oto akt oskarżenia. Opiera się on częściowo na faktach: istotnie po obaleniu wieloletniej dyktatury Ubico i jego następcy generała Ponce nastąpił w Gwatemali rozkwit życia społecznego, powstała federacja związków zawodowych, ukształtowały się partie polityczne.

Rząd Gwatemali, wyłoniony z wolnych i demokratycznych wyborów, czego nie kwestionowali nigdy korespondenci amerykańscy, był rządem postępowej burżuazji. Jacobo Arbenz należał do grupy młodych, patriotycznie usposobionych oficerów i realizował program gospodarczy i społeczny poparty przez postępową opinię publiczną Ameryki Łacińskiej. Po raz pierwszy zresztą program ten został wprowadzony w życie w latach 1936—1940 w Meksyku.

Głównym punktem aktu oskarżenia Dullesa było przeprowadzenie w Gwatemali reformy rolnej w 1952 r. Reforma ta położyła kres sytuacji, którą opisywało w następujący sposób czasopismo „Revista de Guatemala" (marzec 1954), redagowane przez najwybitniejszych intelektualistów gwatemalskich:

„Przed przeprowadzeniem reformy rolnej struktura własności ziemskiej była następująca: do 76% posiadaczy ziemskich należało niespełna 10% ziemi uprawnej; 2,2% właścicieli posiadało 70% ziemi; 22 obszarników dysponowało ponad 23.200 akrów każdy, czyli w sumie powierzchnią 1.302.000 akrów; 259.169 osób posiadało przeciętnie po 3,1 akrów każda, w sumie zaś 819.245 akrów (czyli o jedną trzecią mniej niż 22 wielkich obszarników — B. B.), z czego 25% stanowiły dzierżawy..." Podobny jest obraz struktury rolnej — jak się o tym dalej przekonamy — na Kubie.

Dulles nie wspomina jednak o największym „przestępstwie" rządu Arbenza: o wywłaszczeniu United Fruit Company z 83.929 hektarów ziemi leżącej odłogiem (jedna trzecia posiadłości United Fruit w Gwatemali)

i o zmuszeniu tego towarzystwa przez władze Gwatemali do respektowania nowego prawa pracy.

Historia United Fruit Company i jej zdobyczy w strefie karaibskiej wymaga oddzielnego omówienia. Pisarze Ameryki Łacińskiej poświęcili temu tematowi szereg dzieł ekonomicznych, politycznych i nawet ujętych w formę powieściową. W Gwatemali United Fruit Company, na mocy szeregu kontraktów uzyskiwanych od dyktatorskich rządów, stała się posiadaczem dwóch największych portów, całej praktycznie sieci kolejowej, ogromnej większości plantacji bananowych — owoców, stanowiących drugi co do znaczenia, po kawie, produkt eksportowy tego kraju. Rozporządzała również własną flotą handlową: La Gran Flota Blanca. Korzystała przy tym z niezliczonych przywilejów, takich jak zwolnienie z podatków, prawo do budowy własnych stacji telefonicznych, telegraficznych, instytucji usługowych itp. Miarą tych przywilejów i wskaźnikiem antynarodowej postawy dyktatury Ubico (której obalenie nawet Dulles uważał za „nie bez uzasadnienia") może być jego dekret ogłoszony w kwietniu 1944 r. na pół roku przed obaleniem dyktatury: „Właściciele posiadłości wiejskich lub ich prawni przedstawiciele zwolnieni będą od odpowiedzialności karnej za przestępstwa popełnione w stosunku do osób, które bez upoważnienia wkroczyłyby na ich tereny i przyłapane zostały na gorącym uczynku, uprowadzając bydło, zabierając owoce, produkty leśne lub narzędzia rolnicze, należące do tych posiadłości...". W ten sposób obszarnicy, a przede wszystkim przedstawiciele United Fruit Company otrzymali placet rządu na mordowanie bezbronnych chłopów naruszających ich iście feudalne uprawnienia.

Powróćmy jednak do oświadczenia Fostera Dullesa: „Sytuacja w Gwatemali stała się tak niebezpieczna, że państwa amerykańskie nie mogły jej dłużej tolerować. W marcu (1944 r.) uczestniczyły one w X konferencji panamerykańskiej w Caracas. Uchwaliły tam doniosłe oświadczenie: *„Opanowanie lub uzyskanie kontroli nad instytucjami politycznymi jakiegokolwiek państwa amerykańskiego przez międzynarodowy ruch komunistyczny stanowiłoby zagrożenie suwerenności i niepodległości narodowej państw amerykańskich oraz pokoju Ameryki"*.

„Tylko jedno państwo amerykańskie głosowało przeciwko tej deklaracji. Była nim Gwatemala" — przyznaje Dulles.

Sekretarz stanu wytacza jeszcze poważniejsze zarzuty: „W obliczu tych niebezpieczeństw i zgodnie z duchem deklaracji w Caracas narody tej półkuli opracowały dalsze plany, aby przeciwdziałać tej groźbie. Rząd Arbenza odpowiedział *próbą rozbicia systemu panamerykańskiego...*" Aż wreszcie „pod przewodem pułkownika Castillo Armasa patrioci powstali w Gwatemali, aby oprzeć się kierownictwu komunistycznemu i usunąć je... W ubiegłą niedzielę Arbenz podał się do dymisji..." (Wszystkie podkreślenia autora — B. B.).

Oczywiście nie ma tu ani słowa o bombardowaniu wsi gwatemalskich przez samoloty amerykańskie, o fali oburzenia i przygnębienia, która ogarnęła narody całej Ameryki Łacińskiej. Rewolucja gwatemalska została zduszona. Rządy objął prezydent Miguel Ydigoras Fuentes, o którym pisze William Krehm, były korespondent amerykańskiego tygodnika „Time", w swojej doskonałej książce „Demokracja i tyrani nad Morzem Karaibskim" — że jeszcze jako „dyrektor departamentu dróg za rządów Ubico, usiłował (nadaremnie — B. B.) zdobyć stanowisko prezy-

denta tymczasowego, licząc na poparcie ambasady amerykańskiej, z którą łączyły go doskonałe stosunki".

Poświęciliśmy dużo miejsca rocznicy tragedii Gwatemali. Trwa ona w świadomości narodów Ameryki Łacińskiej. Pamiętają o niej również imperialistyczne koła w USA. Nie bez kozery dziennikarze amerykańscy tytułują swoje komentarze poświęcone wydarzeniom na Kubie pytaniem: „Czy Kuba stanie się nową Gwatemalą?".

WIELKIE BITWY TOCZĄ SIĘ W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ W PŁASZCZYŹNIE GOSPODARCZEJ

Aby zrozumieć charakter zmian, zaszłych w ciągu ostatnich lat w Ameryce Łacińskiej, trzeba uświadomić sobie decydujące czynniki, które od dziesiątków lat, jeśli nie od stuleci, określają sytuację tych krajów: półfeudalna gospodarka rolna, monokultura, czyli uzależnienie podstaw egzystencji ekonomicznej od jednego czy dwóch artykułów eksportowych, wszechwładza monopoli USA zarówno w dziedzinie produkcji surowców rolniczych, zwierzęcych i mineralnych, jak i eksportu oraz importu.

Związek przyczynowy między bazą gospodarczą a stopniem suwerenności narodowej i zasięgiem swobód demokratycznych dociera tu coraz wyraźniej do świadomości mas. Wszelkie posunięcia rządowe, godzące we wszechwładzę ekonomiczną monopoli zagranicznych, jak upaństwowienie przedsiębiorstw naftowych w Meksyku (1938 r.), kopalni cyny w Boliwii (1952 r.) i zmiana na korzyść państwa zasad podziału zysków z eksploatacji nafty w Wenezueli (1958 r.), odczuwane są przez patriotyczne siły tych krajów — masy robotnicze i chłopskie, burżuazję narodową, intelektualistów — jako triumf walki narodowowyzwoleńczej, odpowiadający triumfowi walk zbrojnych z pierwszej połowy XIX wieku, które przyniosły tym krajom niepodległość narodową.

Rewolucje burżuazyjno-demokratyczne, kładące kres dyktaturom wojskowym, jak rewolucja meksykańska z 1910 r., rewolucja gwatemalska z 1944 r., obecna rewolucja kubańska, wymierzone są faktycznie w dominację ekonomiczną, a więc i polityczną Stanów Zjednoczonych. Albowiem dyktatury w Ameryce Łacińskiej utrzymują się przy władzy dzięki poparciu Waszyngtonu, a ich filarem są pewne grupy armii i policji, uzbrojone i szkolone przez misje amerykańskie.

REFORMA ROLNA — ZASADNICZY WARUNEK UZDROWIENIA GOSPODARKI

Jednocześnie z hasłem anulowania lub rewizji koncesji udzielanych monopolom zagranicznym postępowe siły Ameryki Łacińskiej domagają się reformy rolnej.

Wskazaliśmy już na strukturę rolną Gwatemali. Oto sytuacja kilku innych krajów:

Brazylia: Posiadłości obejmujące ponad 500 ha stanowią *3,4% wszystkich posiadłości ziemskich i zajmują 62,3% całej ziemi uprawnej.* Na posiadłości o rozmiarach od 500 do 5 ha przypada 74,3% ogólnej liczby gospodarstw i 37,2% powierzchni uprawnej. Gospodarstwa poniżej 5 ha — to 22,3% ogólnej liczby i 0,5% ogólnej powierzchni uprawnej.

Kuba: 2336 gospodarstw, czyli 1,5% ogólnej ich liczby, zajmuje 47% całej powierzchni uprawnej, natomiast na 135.000 gospodarstw przypada

19,9% powierzchni uprawnej, przy czym 70% tych gospodarstw reprezentuje najrozmaitsze formy dzierżawy, z których część wywodzi się bezpośrednio z feudalizmu. (Tak np. na Kubie, podobnie jak w szeregu krajów Ameryki Łacińskiej, istnieją „aparceros", tj. chłopi otrzymujący od właściciela, poza wydzierżawioną ziemią, nasiona, narzędzia i zaliczkę w pieniądzach, spłacający rentę dzierżawną częścią zbiorów, w rozmiarach wyznaczonych przez właściciela. Ponadto „aparcero" spłaca zaliczkę i nasiona również w naturze, a nadwyżkę zbiorów sprzedaje właścicielowi po wyznaczonej przezeń cenie).

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że 66% ludności całej Ameryki Łacińskiej, uczestniczącej aktywnie w produkcji, zajmuje się rolnictwem (66% w Brazylii, 68% na Kubie i w Wenezueli, ponad 70% w Kostaryce, Panamie, Ekwadorze, Nikaragui i Republice Dominikańskiej, około 73% w Hondurasie, 75% w Peru, ponad 80% na Haiti, w Boliwii i Paragwaju, 58% w Meksyku, 55% w Chile i 39% w Urugwaju), że we wszystkich tych krajach ogromny odsetek ludności stanowią bezrolni chłopi (74,4% w Argentynie, 78,5% w Urugwaju, 79,1% w Kolumbii itd.: według danych sprzed 1940 r., które nie uległy większym zmianom), rzeczą jasną się stanie, iż przeprowadzenie reformy rolnej jest zasadniczym warunkiem uzdrowienia gospodarki Ameryki Łacińskiej i wyzwolenia gospodarczego lwiej części jej ludności.

MONOKULTURA: GENEALOGIA I KONSEKWENCJE

Można by powiedzieć, że tak jak na przekroju pnia drzewnego po ilości słojów można rozpoznać wiek drzewa, podobnie z przekroju gospodarczej struktury krajów Ameryki Łacińskiej wyczytać można dużą część historii władzy kolonialnej i dominacji imperializmu.

Plaga „monokultury" wywodzi się z ostatniego okresu kolonizacji hiszpańskiej i portugalskiej. Wicekrólowie hiszpańscy i kapitanowie portugalscy eksploatowali swoje posiadłości zgodnie z potrzebami kolonizatorów i z chłonnością rynków światowych. Jeden ze statków hiszpańskich przywiózł trzcinę cukrową, która stanowi dziś podstawowy artykuł eksportowy Kuby; Portugalia pierwsza zaprowadziła uprawę kawy w swoich posiadłościach kolonialnych, toteż kawa jest dziś źródłem 62% dochodów eksportowych Brazylii, 79% eksportu Salwadoru, 74% — Gwatemali, 71% — Haiti, 80% — Kolumbii.

Uprzednio kolonizatorzy chciwie wywozili srebro i złoto z Meksyku, Peru i innych krajów „Zachodnich Indii". Wkład metropolii do produkcji rolniczej i mineralnej kolonii polegał na przywozie Murzynów-niewolników z Afryki i na dostarczaniu prymitywnych narzędzi. Natomiast hamowany był rozwój rękodzielnictwa i przemysłu, zakazany w koloniach hiszpańskich handel z innymi krajami, poza Hiszpanią, a towary przeznaczone przez jeden kraj Ameryki Łacińskiej dla drugiego musiały być przewożone na statkach hiszpańskich, które odbywały okrężną drogę do portów hiszpańskich i z powrotem.

Oto genealogia dzisiejszego zacofania gospodarczego, niedorozwoju przemysłu, prymitywizmu rolnictwa, przede wszystkim zaś systemu polegającego na eksporcie jednego czy kilku surowców i imporcie wszystkich podstawowych artykułów konsumpcyjnych.

Po uzyskaniu niepodległości i wyzwoleniu się spod władzy Hiszpanii i Portugalii, kraje Ameryki Łacińskiej znalazły się w nowej zależności — tym razem od agresywnego, dynamicznego kapitalizmu Stanów Zjednoczonych. Zależność ta była nieodłącznym zjawiskiem towarzyszącym eksploatacji nowych surowców przemysłowych: nafty, cyny, miedzi, ołowiu, cynku, rudy żelaznej, wolframu, uranu itp.

PRZYKŁAD WENEZUELI — KRAJU NAFTY I ZAPALNEJ POLITYKI

Wenezuela jest drugim na świecie po Stanach Zjednoczonych producentem ropy naftowej. Wydobycie ropy wynosi tu ponad 130.000.000 ton rocznie. Jest to kraj, w którym więcej niż połowa terytorium — 48 milionów hektarów — kryje w sobie rezerwy tego cennego paliwa. Wpływy z wydobycia ropy naftowej pokrywają 4/5 dochodów państwowych. Praktycznie jednak „cały system eksploatacji ropy naftowej opiera się na koncesjach udzielonych wielkim towarzystwom, przeważnie amerykańskim lub (w drugiej kolejności) brytyjskim, które mogą robić wszystko, co zechcą, pod jednym warunkiem: spłacania „royalties" rządowi wenezuelskiemu" (Maurice Bouvier-Ajam — „Przyczyny i objawy niedorozwoju gospodarczego Ameryki Łacińskiej" w pracy zbiorowej „Les Pays Sousdéveloppés" z lipca — sierpnia 1958 r.). Do grupy Standard Oil należy w Wenezueli 36,88% koncesji. Grupa ta obejmuje Creole Petroleum Corporation, Mene Grande Oil Company, International Petroleum Company. Brytyjsko-holenderska grupa Shell (z udziałami amerykańskimi) posiada 19,05% koncesji. Towarzystwa Creole, Shell i Mene Grande kontrolują 87,5% produkcji ropy naftowej w Wenezueli.

Wenezuela jest największym eksporterem ropy naftowej na świecie. (W 1955 r. eksportowała 97% swej produkcji globalnej, z czego około połowa szła do Stanów Zjednoczonych, a około 20% — do Europy, głównie do Wielkiej Brytanii). Wszystkie koncesje zagraniczne pochodzą z długoletniego okresu dyktatur wojskowych i antynarodowych.

Juan Vicente Gomez (1908—1935) wsławił się w Wenezueli i w całej Ameryce Łacińskiej niezwykłym okrucieństwem i wielkim talentem obrastania w pieniądze. Wartość majątku, skonfiskowanego po jego śmierci przez nowy rząd, wyniosła około 200 milionów dolarów. Po Gomezie zmieniały się rządy generalskie w wyniku wojskowych zamachów stanu, aż do objęcia władzy przez juntę wojskowo-cywilną z przywódcą partii Akcji Demokratycznej, Romulo Betancourtem na czele (19 października 1945 r.). Betancourt, przedstawiciel nacjonalistycznie usposobionych działaczy o tendencjach prawicowej socjaldemokracji (w młodości komunista, później przeciwnik komunizmu), przeprowadził rewolucyjną, jak na owe czasy, reformę: ustalił formułę 50 : 50 podziału zysków z eksploatacji ropy naftowej między monopole zagraniczne a rząd wenezuelski. W grudniu 1947 r., w pierwszych demokratycznych wyborach w Wenezueli, partia Akcji Demokratycznej uzyskała przytłaczającą większość głosów, a prezydentem został wysunięty przez nią kandydat, znany pisarz Romulo Gallegos.

W okresie rządów Akcji Demokratycznej nie udzielono żadnych nowych koncesji naftowych towarzystwom zagranicznym. Toteż rządy te nie trwały długo... 24 listopada 1948 r. grupa wojskowych, bezpośrednio związa-

na z ambasadą amerykańską, dokonała nowego zamachu stanu. Władzę objął nowy dyktator Marcos Perez Jimenez.

Dyktatura Pereza Jimeneza trwała dziesięć lat. Był to okres sprzyjający dalszej penetracji monopoli naftowych, które uzyskiwały nowe koncesje. Był to również okres delegalizacji Partii Komunistycznej (także i partii Akcji Demokratycznej), terroru policyjnego, drapaczy chmur w Caracas, rozrzutnego, „fasadowego" budownictwa przy jednocześnie narastającym kryzysie gospodarczym w związku z recesją w USA. Bezwzględne i krwawe metody tłumienia wszelkiej opozycji, zwłaszcza zaś ruchu robotniczego, skłoniły nawet przedstawicieli amerykańskich central związkowych, wśród nich znanego organizatora „antykomunistycznych" związków zawodowych w Ameryce Łacińskiej, Serafino Romualdiego, do oficjalnej interwencji w ambasadzie Wenezueli w Waszyngtonie.

Podobnie jednak, jak to było w wypadku dyktatora kubańskiego, Batisty, Departament Stanu do ostatniej chwili popierał Jimeneza, a na 13 dni przed jego ucieczką z kraju, 10 stycznia 1958 r., ambasador amerykański w Caracas, Warren, napisał pismo odręczne do szefa policji Jimeneza, Pedro Estrada, winszując mu pomyślnego stłumienia rewolty antyrządowej...

Powstanie mas ludowych i ogromny, potężny strajk powszechny obaliły dyktaturę. W kilka miesięcy później Stany Zjednoczone wprowadziły w życie ograniczenia importu wenezuelskiej ropy naftowej. Oznaczało to dla Wenezueli przymusowe zmniejszenie produkcji i straty w wysokości 250.000 dolarów dziennie. Posunięcie amerykańskie częściowo tłumaczyło się zmniejszeniem popytu światowego na naftę po zakończeniu kryzysu sueskiego. Z pewnością jednak było również wyrazem stosunku Stanów Zjednoczonych do rewolucji wenezuelskiej, do posunięć nowego rządu, takich jak zezwolenie na legalną działalność partii komunistycznej i związków zawodowych, do zapowiedzi rewizji koncesji naftowych. Wyrazem tego nastawienia kół monopolistycznych USA były regularnie organizowane prawicowe zamachy przeciwko rządowi tymczasowemu, na którego czele stał wówczas admirał Larrazabal.

Rząd Larrazabala jeszcze przed przekazaniem władzy wyłonionemu w wyborach powszechnych prezydentowi Romulo Betancourtowi przeprowadził reformę podatku dochodowego, która ustala nową formułę podziału zysków z eksploatacji ropy naftowej: 60 : 40 na korzyść Wenezueli.

* * *

Historia ostatnich kilkudziesięciu lat wielu państw Ameryki Łacińskiej obfituje w nie mniej dramatyczne powikłania. Upaństwowienie w 1952 r. kopalni cyny w Boliwii, kraju najbardziej indiańskim w całej Ameryce Łacińskiej (którego 80% eksportu i 53% produkcji światowej stanowi cyna), przeprowadzone równocześnie z reformą rolną, wywołało w postaci reakcji monopoli amerykańskich obniżkę cen cyny na rynkach światowych, drastyczne obcięcie importu cyny przez Stany Zjednoczone, bezrobocie, niesłychaną inflację i dewaluację (w 1951 r. kurs dolara wynosił 200 bolivarow, obecnie 11.200 bolivarów). Towarzyszyły temu krwawe zamachy stanu i pucze wojskowe. Obecny prezydent, Siles Zuazo, otworzył drzwi dla kapitału amerykańskiego, udzielił poważnych koncesji dziewięciu monopolom naftowym USA, nie posunął się jednak do denacjonalizacji kopalń

cyny. W ostatnich miesiącach Boliwię ugodził nowy cios: ograniczenie importu ołowiu i cynku przez Stany Zjednoczone.

Kuba czerpie 40% swego dochodu narodowego i 81% wpływów budżetowych z eksportu cukru trzcinowego. Cuban American Sugar Co i General States Sugar Co posiadają 60% plantacji cukrowych i zakładów przerabiających trzcinę cukrową. Suma inwestycji Stanów Zjednoczonych w tym kraju sięga prawie miliarda dolarów, z czego duża część przypada American and Foreign Power Company, reszta — towarzystwom eksploatującym nikiel, mangan, chrom i inne metale oraz United Fruit Company. Koncesji najbardziej faworyzujących monopole amerykańskie udzielił dyktator Fulgencjo Batista, który pobił wszystkie rekordy okrucieństwa, lecz do ostatniej niemal chwili cieszył się poparciem Departamentu Stanu. Fidel Castro, wódz zwycięskiego powstania, zapowiada obecnie rewizję koncesji udzielonych przez Batistę i uważa za najważniejsze zadanie rewolucji kubańskiej przeprowadzenie reformy rolnej i industrializację kraju. Ustawa o reformie rolnej, ogłoszona przez rząd Fidela Castro 18 maja br. znosi latyfundia, obdziela ziemią setki tysięcy bezrolnych chłopów, podcina podstawy panowania monopoli zagranicznych. Z chwilą jej przeprowadzenia nabywać i dzierżawić ziemię będą mogli wyłącznie obywatele kubańscy.

ZAOSTRZENIE PRZECIWIEŃSTW I POGŁĘBIENIE ŚWIADOMOŚCI

Sprzeczności struktury gospodarczej i politycznej Ameryki Łacińskiej zaostrzyły się poważnie w ciągu ostatnich trzech lat. Recesja w Stanach Zjednoczonych, ograniczenia importowe, spadek cen na podstawowe surowce produkowane przez Amerykę Łacińską przy nie zmienionym poziomie cen artykułów przemysłowych importowanych z USA, przepaść dzieląca masy chłopskie trwające w nędzy, która w wielu wypadkach nie zmieniła się od czasów kolonializmu — od stosunkowo nielicznej warstwy burżuazji i lepiej uposażonej części proletariatu miejskiego, szalejąca inflacja i drożyzna — oto czynniki, składające się na obraz tej strefy, w której coraz częściej dochodzi do wybuchów społecznych.

Mówiąc o sytuacji Ameryki Łacińskiej należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z istnienia poważnego odłamu społeczeństwa, który długo pozostawał poza nawiasem rozwoju. Są to miliony Indian nie mówiących po hiszpańsku i miliony zupełnie nie zorganizowanych robotników na wsi i w miastach. Do niedawna byli to „statyści" pochłonięci dramatem swojej nędzy i codziennej walki o egzystencję. Stają się oni „aktorami" sceny politycznej w miarę postępu reform społecznych, przede wszystkim reformy rolnej.

Jeśli zaś chodzi o część społeczeństwa „uczestniczącą" w rozwoju, obejmuje ona związki zawodowe, partie polityczne, a więc zorganizowanych robotników i chłopów, studentów — niezmiernie aktywną i bojową siłę społeczną w Ameryce Łacińskiej — inteligencję i burżuazję narodową. Ta właśnie część społeczeństwa przeżywa dziś coraz bardziej świadomie decydujący konflikt Ameryki Łacińskiej, konflikt z wielką potęgą przemysłową z północy, ciążącą gospodarczo i politycznie nad dwudziestoma krajami łacińskimi, hamującą ich wyzwolenie ekonomiczne i uzyskanie całkowitej suwerenności narodowej.

Najbardziej świadome siły społeczne — partie komunistyczne są jeszcze słabe liczebnie, w wielu wypadkach zepchnięte w podziemie nielegalności, coraz częściej jednak, wraz z obalaniem dyktatur i rządów kompradorskich, uzyskują prawo do pełnego udziału w życiu publicznym. W szeregu krajów, takich jak Wenezuela, Brazylia, Kuba, Argentyna, komuniści wyzbywają się błędów, które wielokrotnie prowadziły do ich izolacji i uniemożliwiały współdziałanie z innymi siłami patriotycznymi.

„Zasadnicze błędy naszej linii generalnej w ciągu ostatnich lat wypływały ze wspólnego źródła, z subiektywizmu, który cechował cały nasz polityczny sposób myślenia. Subiektywizm nasz wyrażał się w dwóch równoczesnych i nieodłącznych postawach. Z jednej strony przekształcaliśmy nauki marksizmu-leninizmu w abstrakcyjne dogmaty, w ogólne formuły, które miałyby znaleźć zastosowanie we wszystkich krajach, bez badania konkretnych właściwości ich rozwoju historycznego.

Z drugiej strony lekceważyliśmy studiowanie rzeczywistości brazylijskiej, traciliśmy z pola widzenia rzeczywisty ruch, procesy rozwijające się w życiu gospodarczym i politycznym naszego kraju. Nasza polityka przestała w ten sposób wypływać bezpośrednio z obiektywnych warunków brazylijskich i stawała się mechanicznym stosowaniem ogólnych formuł i doświadczeń, które były słuszne w innych częściach świata" — stwierdza Luiz Carlos Prestes, przywódca Komunistycznej Partii Brazylii. („Noticiero dol Brasil", 1958, No 3).

„Nie troszcząc się o obiektywną analizę rzeczywistości brazylijskiej, nie widzieliśmy przemian dokonywających się w strukturze ekonomicznej i w instytucjach politycznych naszego kraju. Chociaż ostatnio uległ przyspieszeniu rozwój sił wytwórczych i kapitalizm osiągnął poważne postępy w dziedzinie przemysłu i rolnictwa, określaliśmy sytuację gospodarczą Brazylii jako sytuację kraju, który zastygł w bezruchu. To doprowadziło nas do jednostronnej oceny sytuacji narodowej. Widząc jedynie penetrację imperializmu amerykańskiego i nie biorąc pod uwagę sił stawiających mu opór, głosiliśmy błędną, fatalistyczną tezę o wzrastającej kolonizacji Brazylii... Nie widzieliśmy, że burżuazja, zainteresowana w niezależnym rozwoju gospodarki narodowej, rosła w siły nie tylko w partiach politycznych i w parlamencie, ale również w samym rzadzie. Wraz z udziałem tych odłamów burżuazji we władzach państwowych zmieniał się częściowo ich charakter, jak również charakter samego rządu.

Nie było to więc państwo obszarników i wielkich kapitalistów na służbie imperializmu, jak twierdziliśmy, lecz państwo, w którym uczestniczyła także burżuazja, zainteresowana niezależnym rozwojem gospodarki narodowej. W ten sposób, z chwilą utworzenia rządu Juscelino Kubitschka (obecnego prezydenta Brazylii — B. B.), jeszcze jaskrawiej wystąpił błędny charakter naszej ogólnej tezy o „rządach zdrady narodowej" oraz lewacki i awanturniczy charakter naszej taktyki zmierzającej do obalenia «obecnego rządu»" — stwierdza Prestes.

W konkluzji tego artykułu, który w dużej mierze wyjaśnia także postawę i błędy innych partii komunistycznych w Ameryce Łacińskiej, Prestes zaznacza, że „obecnie powstały obiektywne warunki utworzenia wspólnego frontu antyimperialistycznego, w którym mogą i powinny brać udział proletariat, chłopstwo, drobna burżuazja miejska, burżuazja, obszarnicy, któ-

rych interesy sprzeczne są z interesami imperializmu USA, i kapitaliści związani z grupami imperialistycznymi, rywalizującymi z monopolami USA". Główne uderzenie powinno być wymierzone „w imperializm amerykański i jego agentów w kraju", a nie — jak uprzednio głosili komuniści brazylijscy — „w narodową, reformistyczną burżuazję".

Wydaje się, że do podobnych konkluzji doszli komuniści wenezuelscy i kubańscy i że w odmiennych warunkach taktykę szerokiego frontu stosują komuniści argentyńscy. (Sytuacja Argentyny, charakterystyka dyktatury Perona ze względu na złożony obraz struktury politycznej i społecznej tego kraju wymagałyby oddzielnego omówienia).

Najbardziej obecnie eksponowanym pod względem bojowości mas i napięcia walki narodowo-wyzwoleńczej krajem Ameryki Łacińskiej jest Kuba. Przechodzi ona przez etap „rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej o wyraźnie antyimperialistycznym charakterze". „Jest to rewolucja, w której dużą rolę odgrywa postępowa burżuazja, szczególnie młodzież. Rewolucja ta trwa już dwa lata. Do powstańców pod przewodem Fidela Castro przyłączyły się masy chłopskie i robotnicze i ten fakt nadał rewolucji treść ludową". Określenie to pochodzi od przewodniczącego Kubańskiej Partii Socjalistyczno-Ludowej Juana Marinello. Marinello w następujących słowach określił postawę komunistów w obecnym okresie: „Bronić rewolucji i przyczyniać się do jej postępu w ramach rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej".

W przemówieniu programowym sekretarza partii, Blas Roca, (ogłoszonym w organie partii „Noticias de Hoy" z 1 lutego 1959) sformułowane są postulaty komunistów kubańskich w obecnym okresie: przeprowadzenie szerokiej reformy rolnej, upaństwowienie instytucji użyteczności publicznej, anulowanie koncesji o charakterze kolonialnym i uciążliwym dla Kuby, industrializacja i ochrona przemysłu narodowego, rewizja obecnych norm handlu zagranicznego, rozwój stosunków wzajemnych między krajami Ameryki Łacińskiej, ustanowienie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim, Chinami i krajami socjalistycznymi...

POSTULATY NARODÓW AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Dla narodu kubańskiego nadeszła już chwila realizacji podstawowych haseł sił patriotycznych. Z wyjątkiem kilku utrzymujących się jeszcze „klasycznych" dyktatur: w Republice Dominikańskiej, Nikaragui i Paragwaju, w całej Ameryce Łacińskiej rozwija się potężny, szeroki ruch, obejmujący wszystkie klasy społeczne, stojące na gruncie narodowym. Jego wyrazicielami stają się nawet w konkretnych wypadkach rządy burżuazyjne. Przykładem tego są ostatnie konferencje panamerykańskie, których punktem wyjściowym była inicjatywa prezydenta Brazylii, Kubitschka, tzw. „operacji panamerykańskiej". Ma ona na celu przezwyciężenie zacofania gospodarczego krajów Ameryki Łacińskiej w oparciu o pomoc gospodarczą Stanów Zjednoczonych. Postulaty tych krajów idą o wiele dalej niż w ubiegłym okresie i formułowane są bez porównania ostrzej. Domagają się one położenia kresu „monokulturze", racjonalnej industrializacji opartej na pomocy w postaci kredytów rządowych, a nie inwestycji prywatnych, ustabilizowania cen podstawowych artykułów eksportowych krajów Ameryki Łacińskiej i zniesienia ograniczeń importowych w USA na te artykuły. Na ostatniej konferencji gospodarczej

21 państw amerykańskich w Buenos Aires zatwierdzono jednomyślnie zaproponowaną przez delegację kubańską rezolucję stwierdzającą, że przeprowadzenie reformy rolnej pozwala na „zwiększenie produkcji i na zapewnienie sprawiedliwego podziału ziemi". Jakże daleko posunęły się narody Ameryki Łacińskiej od owej chwili sprzed lat pięciu, kiedy jednym z punktów oskarżenia Stanów Zjednoczonych przeciwko Gwatemali było... przeprowadzenie reformy rolnej!

Wśród przemian gospodarczych zachodzących na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, przekształcających strukturę ekonomiczną i społeczną krajów Ameryki Łacińskiej, poważne miejsce zajmuje umacnianie się sektora państwowego, uniezależniającego się od zagranicznego imperializmu.

Analiza tych procesów wskazuje na to, że w obecnych konkretnych warunkach rozwój sektora kapitalizmu państwowego stanowi dla krajów Ameryki Łacińskiej poważny krok ku zapewnieniu niezawisłości gospodarczej.

Pierwszym wielkim osiągnięciem na tej drodze było upaństwowienie przemysłu naftowego przez rząd meksykański generała Lazaro Cardenasa w 1938 r. Dziś istnieją państwowe monopole naftowe w Argentynie (YPF) i w Brazylii (Petrobras). Również w Kolumbii, Chile i Boliwii utworzono sektor państwowy w przemyśle naftowym. Sektor państwowy w Brazylii obejmuje poza tym 60% przemysłu węglowego, 71% kopalń rudy żelaznej, 57% produkcji nafty.

Częścią sektora państwowego są również przedsiębiorstwa mieszane o 51% udziale kapitału państwowego, w których w zasadzie nie może uczestniczyć kapitał zagraniczny (przedostaje się on do nich jednak dzięki najrozmaitszym kruczkom).

O roli sektora państwowego w rozwoju gospodarczym tych krajów i w umacnianiu niezależności ekonomicznej i politycznej świadczy przykład Meksyku:

W marcu 1938 r., po fali demonstracji i strajków masowych, rząd generała Lazara Cardenasa upaństwowił posiadłości 17 zagranicznych towarzystw naftowych — głównie Royal Duth, Shell i Standard Oil. Dziś, po upływie jedenastu lat, wydobycie ropy naftowej wynosi ponad 13 milionów ton rocznie (zamiast 5 milionów w 1938 r.). Od marca 1938 r. do grudnia 1956 r. wywiercono 2726 nowych szybów, produkujących ropę naftową w 62,4%, a więc w proporcji najwyższej na świecie. Moc produkcyjna rafinerii wzrosła z 5,8 miliona ton w 1938 r. do 11,5 miliona ton w roku 1956. Rozwój przemysłu naftowego przyspiesza z kolei rozwój transportu, przemysłu chemicznego, maszynowego, samochodowego. Obecnie Meksyk przystępuje do produkcji rur do naftociągów.

Produkowana nafta pokrywa w 100% zapotrzebowanie krajowe (80% bilansu energetycznego Meksyku stanowi nafta i jej pochodne). Meksyk nie dąży do zwiększenia eksportu nafty, gdyż — jak stwierdził były dyrektor państwowego monopolu naftowego „Pemexu", Bermudez — jedna baryłka ropy wykorzystana w kraju przynosi o wiele większy dochód niż baryłka nafty eksportowanej... Niemniej rośnie, zwłaszcza w ostatnim okresie, nacisk monopoli amerykańskich, usiłujących, pod pretekstem pomocy dla „Pemexu", odzyskać przynajmniej częściowo utracone pozycje w Meksyku.

Rozwój sektora państwowego w Ameryce Łacińskiej nie jest możliwy

bez wielkich inwestycji kapitałowych, w dużej mierze zagranicznych. Ale — i na tym polega znaczenie jednogłośnych postulatów narodów Ameryki Łacińskiej — kapitały te powinny napływać w formie kredytów udzielanych przez rząd USA rządom Ameryki Łacińskiej bez warunków politycznych i ingerencji w sprawy wewnętrzne tych krajów, nie zaś w formie inwestycji prywatnych, kierujących się jedynie perspektywą własnych korzyści, a nie — potrzebami związanymi z industrializacją krajów Ameryki Łacińskiej.

Na ostatniej konferencji panamerykańskiej w Caracas Fidel Castro przedstawił w postaci drastycznej potrzeby Ameryki Łacińskiej: kredyty rządowe USA w wysokości 30 miliardów dolarów w ciągu dziesięciu najbliższych lat...

RZĄD USA W OBLICZU „ZBUNTOWANEJ" AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Od czasu pamiętnej podróży wiceprezydenta Nixona do ośmiu krajów Ameryki Południowej w marcu — maju 1958 r., kiedy to według złośliwego określenia tygodnika zachodnioniemieckiego „Der Spiegel", Stany Zjednoczone przyjęły go jako bohatera narodowego na piedestale zbudowanym „z kamieni wyrywanych z bruku i ze śliny", Waszyngton przystąpił do bardziej trzeźwej i obiektywnej oceny sytuacji.

Oceny publikowane w poważnej prasie Stanów Zjednoczonych szacują sumę inwestycji kapitału prywatnego USA na 9,5 miliarda dolarów, z czego około trzech miliardów w Wenezueli i około miliarda na Kubie, podają tempo ich corocznego wzrostu (500 milionów dolarów, a w latach 1956 i 1957 — 700 milionów dolarów rocznie), liczbę ludności, która przewyższa już ludność Stanów (Ameryka Łacińska liczy obecnie 185 milionów, a USA — 175 milionów) i stwierdzają, że przyrost ludności (jest on tu najwyższy na świecie, gdyż wynosi 2,5% rocznie) doprowadzi do tego, że „w roku 2000 Amerykę Łacińską zamieszkiwać będzie około 600 milionów ludzi, a Stany Zjednoczone — 300 milionów".

W dalszym ciągu, po przedstawieniu postulatów narodów Ameryki Łacińskiej i po zobrazowaniu ogólnej sytuacji, określanej mianem „kryzysu gospodarczego", „braku stabilizacji politycznej", „pożywki dla komunizmu" itd., przechodzi się do formułowania wniosków.

„Reakcja ze strony militarystycznej oligarchii, wywodzącej się z prawicy, nie ma już szans w narodach, które obaliły swoich dyktatorów..." — pisze na łamach „New York Times Magazine" (26 kwietnia br.) znawca problemów Ameryki Łacińskiej, Herbert L. Matthews. Mówi on dalej o zarysowującej się groźbie wzrostu wpływów „skrajnej lewicy" i rozwoju stosunków ekonomicznych z krajami socjalistycznymi.

Dla zażegnania tego niebezpieczeństwa Waszyngton opornie i niechętnie zaczyna przyjmować do wiadomości żądania narodów i rządów Ameryki Łacińskiej.

Pierwsze ustępstwa — to zgoda na rozpoczęcie prac nad stabilizacją cen kawy, ołowiu i cynku, aprobata projektu utworzenia Międzyamerykańskiego Banku Rozwoju Gospodarczego (o kapitale zakładowym miliarda dolarów z czego 450 milionów dostarczają Stany Zjednoczone), który by udzielał kredytów rządom Ameryki Łacińskiej. Jak podaje Foreign Commerce Weekly (23 marca 1959), fundusze na kredyty waszyngtońskiego Banku Importu i Eksportu zwiększone zostały o dwa miliardy dolarów (połowa

tych kredytów udzielana jest krajom Ameryki Łacińskiej). Zwiększono również zasoby amerykańskiego Funduszu Rozwoju Gospodarczego (utworzonego w 1956 r.) o 995 milionów dolarów na okres lat 1959—1960.

Konferencje panamerykańskie odbywają się jedna po drugiej, a w lutym przyszłego roku, zgodnie z propozycją Ekwadoru, przyjętą przez większość państw amerykańskich, łącznie ze Stanami, odbyć się ma konferencja „na najwyższym szczeblu" 21 państw. Jej celem będzie przede wszystkim wymuszenie dalszych koncesji od Waszyngtonu.

Współpraca gospodarcza ze Stanami Zjednoczonymi jest ważnym czynnikiem życia ekonomicznego krajów Ameryki Łacińskiej, którego znaczenia nie negują antyimperialistyczne siły tych krajów. USA są naturalnym rynkiem zbytu produktów tej strefy i poważnym dostawcą artykułów przemysłowych, przede wszystkim maszyn i sprzętu technicznego.

Dlatego też pomoc i współpraca gospodarcza Ameryki Łacińskiej i Stanów Zjednoczonych jest pożądana i konieczna. Współpraca ta winna jednak odpowiadać istotnym interesom krajów Ameryki Łacińskiej, opierać się na wzajemnych korzyściach, a nie służyć tylko egoistycznym i sprzecznym z potrzebami narodowymi interesom monopoli amerykańskich.

Ustępstwa Stanów Zjednoczonych mogą chwilowo złagodzić kryzys gospodarczy w Ameryce Łacińskiej i na pewien czas uśmierzyć najbardziej naglące potrzeby. Rzeczywiste jednak rozwiązanie problemów tych krajów — w ramach ustroju kapitalistycznego — wymaga przeprowadzenia reformy rolnej, stworzenia silnego sektora państwowego, obejmującego główne gałęzie przemysłowe i usługi, industrializacji zapewniającej równomierny rozwój ośrodków przemysłowych na całym terytorium, wykorzystania wszystkich zasobów naturalnych, uniezależnienia się od wahań cen i popytu na jeden czy dwa surowce, przede wszystkim zaś wyzwolenia życia gospodarczego i politycznego kraju od wszechwładzy monopoli amerykańskich. Konieczne jest włączenie Ameryki Łacińskiej do światowej wymiany handlowej, a więc nawiązanie stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi, stosunków, na których nie będzie ciążyć chęć uzyskania największego zysku w drodze bezwzględnej eksploatacji strony słabszej i biedniejszej.

Zrozumienie tych zadań gruntuje się już w świadomości wielkiej części opinii publicznej Ameryki Łacińskiej. Świadomość ta przeradza się już w czyny, czego dowodzi przykład rewolucji kubańskiej. Nosiciele postępu — robotnicy i chłopi Ameryki Łacińskiej coraz aktywniej uczestniczą w historycznym procesie wyzwolenia gospodarczego i politycznego, przyczyniając się do jego rozmachu. I ten właśnie fakt bezsporny, nawet dla przywódców amerykańskich, poważnie utrudnia dziś zastosowanie metody „gwatemalskiej" wobec potężnie wzbierającej fali walk narodowo-wyzwoleńczej narodów Ameryki Łacińskiej.

FRANCISZEK LEGACKI

Przygotowanie do zawodu rolniczego

Nawet pobieżny przegląd historii szkolnictwa rolniczego wyraźnie wskazuje, że jego zadania i rozwój ściśle się wiążą z rozwojem rolnictwa. Oświata rolnicza bowiem zawsze stanowiła i będzie stanowić jeden z zasadniczych czynników polityki rolnej.

Powstające w Polsce w XIX wieku wyższe, średnie i niższe szkoły rolnicze służyły potrzebom gospodarki folwarcznej, kształcąc przyszłych właścicieli majątków oraz ich oficjalistów i parobków.

Pierwsze szkoły rolnicze, przeznaczone dla młodzieży chłopskiej obejmującej własne gospodarstwa, powstawały pod koniec XIX i na początku XX wieku na terenie byłej Galicji i Kongresówki głównie z inicjatywy ziemiańskich towarzystw rolniczych. Poza motywami ogólnonarodowymi, takimi jak budzenie patriotyzmu oraz podnoszenie poziomu materialnego i kulturalnego wsi, dużą rolę odgrywało tu dążenie ziemiaństwa do utrzymania patronatu nad chłopami, do podporządkowania wsi dworowi i przeciwdziałania rodzącym się wówczas radykalnym prądom chłopskim i robotniczym.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. władze polskie organizując szkolnictwo rolnicze oparły się zasadniczo na typach szkół rolniczych, wytworzonych jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Niewiele się też zmienił charakter tych szkół. W okresie międzywojennym istniały w Polsce 2 uczelnie rolnicze, a ponadto 4 wydziały rolnicze przy uniwersytetach lub politechnice. Te zakłady naukowe kończyło rocznie około 500 absolwentów. Liczba ta mniej więcej odpowiadała ówczesnemu zapotrzebowaniu naszego rolnictwa. Wśród studentów przeważała zamożna młodzież miejska i ziemiańska. Na przykład w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w roku akademickim 1934/35 na 1382 studentów 931 pochodziło z miasta, a tylko 451 ze wsi. W tej ostatniej grupie było 239 osób pochodzenia ziemiańskiego i 212 — chłopskiego, z czego 67 — z gospodarstw o powierzchni od 15 do 50 ha, 45 — z gospodarstw od 5 do 15 ha, 59 — z gospodarstw poniżej 5 ha i 3 synów robotników rolnych.

Również średnie szkolnictwo rolnicze programowo w dużym stopniu odpowiadało potrzebom gospodarki folwarcznej, a jego rozwój liczebny w okresie dwudziestolecia międzywojennego był nieznaczny.

Po wprowadzeniu dwustopniowości w roku szkolnym 1938/39 czynnych było 13 gimnazjów i 7 liceów rolniczych z łączną liczbą około 1.700 uczniów.

Stosunkowo bardziej rozwinęło się w okresie międzywojennym niższe szkolnictwo rolnicze, przeznaczone do kształcenia młodzieży chłopskiej obejmującej własne gospodarstwa.

Do szkół tych, których w 1939 r. było 169, uczęszczało około 6 tysięcy uczniów i uczennic, a więc tylko nieznaczny odsetek w porównaniu z około 200 tysiącami młodzieży obejmującej corocznie gospodarstwa po rodzicach. Wśród młodzieży tych szkół większość stanowili synowie i córki zamożniejszych chłopów. Mniejszy udział uczniów z drobnych gospodarstw należy tłumaczyć trudnościami finansowymi związanymi z utrzymaniem dziecka w szkole, a szczególnie brakiem wiary w to, żeby ukończenie szkoły mogło poprawić warunki życia w małym gospodarstwie. Młodzież z tych gospodarstw często kończyła tę szkołę w celu przejścia do pracy zarobkowej w folwarkach lub instytucjach i organizacjach rolniczo-gospodarczych.

Ogólnie jednak znaczna większość absolwentów niższych szkół rolniczych wracała do własnych gospodarstw i przeważnie wyróżniała się poziomem ich prowadzenia. Na przykład na 352 absolwentów rocznej szkoły rolniczej w Wacynie powiatu radomskiego 297, czyli 85%, pracowało we własnych gospodarstwach. Od 1926 r. zaczyna rozwijać się na wsi stosunkowo dobrze zorganizowana i prowadzona przez Ministerstwo Rolnictwa pozaszkolna forma oświaty rolniczej, zwana przysposobieniem rolniczym. W 1937 r. istniało przeszło 9 tys. zespołów przysposobienia rolniczego obejmujących ponad 70 tysięcy uczestników. Była to już dosyć poważna próba upowszechnienia oświaty rolniczej wśród młodzieży wiejskiej, chociaż osiągano w niej wyniki na ogół znacznie niższe od wyników uzyskiwanych w rocznych i dwuzimowych szkołach rolniczych.

W latach wojny i okupacji hitlerowskiej ponieśliśmy ogromne straty, zarówno jeśli chodzi o kadrę nauczycielską, jak budynki i wyposażenie szkół rolniczych.

* *
*

W powojennym rozwoju szkolnictwa rolniczego można wyróżnić 3 okresy:

1) lata 1945—1949 — okres odbudowy i rozbudowy szkolnictwa rolniczego głównie na podstawie wzorów przedwojennych;

2) lata 1950—1956 — okres reform i wielkiego liczebnego rozwoju szkolnictwa wyższego i średniego;

3) okres obecny charakteryzujący się pracą nad podnoszeniem poziomu wykształcenia techników i inżynierów rolnictwa oraz nad rozwiązaniem problemu masowego szkolenia zawodowego młodzieży pracującej w rolnictwie.

Okres I. Lata 1945—1949. Po zwycięstwie nad okupantem hitlerowskim jednym z podstawowych zadań władzy ludowej było usunięcie ogromnych zniszczeń w rolnictwie i szybkie podniesienie produkcji w gospodarstwach chłopskich i w upaństwowionej gospodarce folwarcznej. Za jeden z podstawowych warunków wykonania tego zadania uznano szybką i szeroką rozbudowę szkolnictwa rolniczego, opartego w dużym stopniu na przedwojennych typach szkół.

Stosunkowo szybko rozpoczęły pracę wyższe uczelnie rolnicze lub wydziały rolnicze przy uniwersytetach w Warszawie, Krakowie, Poznaniu,

Wrocławiu i w Lublinie oraz wyższe szkoły rolnicze w Cieszynie i w Łodzi, przeniesione później do Olsztyna.

Przystąpiono do szerokiej rozbudowy średniego i niższego szkolnictwa rolniczego.

W roku 1948/49 działało już 75 liceów i 118 gimnazjów. W gimnazjach pobierało naukę już ponad 8 tysięcy, a w liceach ponad 7 tysięcy młodzieży.

W zakresie niższego szkolnictwa rolniczego uruchomiono ponad 100 przedwojennego typu rocznych i dwuzimowych szkół rolniczych pod nazwą szkół powiatowych.

Równocześnie przystąpiono do tworzenia szerokiej sieci nowego typu szkół, zwanych gminnymi szkołami rolniczymi.

Już w 1946/1947 r. czynnych było 758 takich szkół z około 14 tysiącami uczniów. Wznowiono także przysposobienie rolnicze młodzieży, początkowo wzorując się na formach przedwojennych. Utworzono już w 1946/1947 r., głównie w kołach młodzieży wiejskiej „Wici", 4 tysiące zespołów z około 40 tysiącami uczestników. Później połączono je z przysposobieniem wojskowym, lecz wyniki pracy były słabe. Po stworzeniu Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" przysposobienie rolnicze włączono do zakresu jej działania, a po krótkim czasie w ogóle zaniechano prowadzenia tej formy szkolenia.

Okres II. Lata 1950—1956. Zmiany w polityce rolnej w latach 1948/1949 wywarły decydujący wpływ na organizację szkolnictwa rolniczego.

Przed szkolnictwem rolniczym postawiono wielkie zadanie przygotowania kadr z wyższym i średnim wykształceniem do fachowej i organizacyjnej obsługi powstających spółdzielni produkcyjnych oraz do prowadzenia państwowych gospodarstw rolnych.

Zgodnie z tymi założeniami dalej rozbudowywano wyższe szkoły rolnicze. Zwiększono również do maksimum liczbę miejsc w tych szkołach. Liczba absolwentów wyższych szkół rolniczych stopniowo wzrastała z ponad tysiąca w 1951 r. do ponad 3 tysięcy w 1958 r.

Poważnej reorganizacji i dalszej rozbudowie uległo również średnie szkolnictwo rolnicze.

Liczba techników rolniczych podniosła się ze 163 w roku 1950 do 200 w roku 1956, a liczba uczniów przyjmowanych do klas I — z około 6 tysięcy do ponad 10 tysięcy, a przejściowo nawet do 12 tysięcy rocznie. Stopniowo wzrastała również liczba absolwentów z około 2 tysięcy do ponad 4 tysięcy rocznie.

W omawianym okresie szkolnictwo rolnicze dostarczyło rolnictwu 7.[illegible]89 absolwentów wyższych szkół rolniczych i 16.331 absolwentów techników rolniczych. Duży wzrost liczebny kadr osiągnięto niestety kosztem poważnego obniżenia ich poziomu fachowego.

Ogólnie jednak należy stwierdzić, że wyższe i średnie szkolnictwo rolnicze w latach 1950—1956 cechuje dalszy dynamiczny rozwój liczebny.

STAN OBECNY I PERSPEKTYWY ROZWOJU SZKOLNICTWA ROLNICZEGO

Nowe wytyczne polityki rolnej, wcielane w życie od 1957 r., pociągnęły za sobą szereg bardzo doniosłych zmian w szkolnictwie rolniczym.

Do najbardziej podstawowych kierunków tych zmian należy zaliczyć:

1) podniesienie poziomu przygotowania absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych,
2) wysunięcie zadania powszechnego przygotowania zawodowego młodzieży rolniczej.

Wyższe szkolnictwo rolnicze. W celu podniesienia poziomu przygotowania kadr w szkolnictwie wyższym wprowadza się stopniowo, poczynając od 1957 r., jednolite 5-letnie studia rolnicze. Przeprowadzono również korzystne zmiany programów i organizacji studiów, zapewniając studentom możliwość lepszego wyzyskania pracowni i laboratoriów oraz samodzielnej pracy. Równocześnie podniesiono znacznie wymagania przy egzaminach i kolokwiach.

Liczbę kandydatów przyjmowanych na I rok studiów dostosowano do rzeczywistych możliwości uczelni rolniczych, tj. ustalono na poziomie około 2500 osób rocznie. Zapewnia to rolnictwu co roku około 2000 inżynierów i magistrów. Ocena tej liczby w zestawieniu z rzeczywistym zapotrzebowaniem naszego rolnictwa na najbliższe 5-lecie jest bardzo trudna, ponieważ nie wykrystalizowały się jeszcze formy organizacyjne obsługi gospodarki indywidualnej i zespołowej przez kadry inżynieryjno-techniczne. Wydaje się jednak, że zapotrzebowanie na kadry z wyższym wykształceniem rolniczym będzie większe niż możliwości uczelni rolniczych i że już w najbliższych latach wystąpią niedobory w tym zakresie. Poważnym terenem pracy dla tych kadr staje się szkolnictwo rolnicze. Jeśli wysuwane plany upowszechnienia przygotowania zawodowego młodzieży będą wprowadzone w życie, to przez kilka najbliższych lat szkoły tego typu będą potrzebowały blisko 1000 nauczycieli rocznie.

Również rozszerzenie zadań Związku Kółek Rolniczych, postulowane przez III Zjazd partii, będzie wymagać poważnego zwiększenia kadr z wyższym wykształceniem. Zapotrzebowanie na te kadry może się też bardzo poważnie zwiększyć w razie znaczniejszego przyrostu liczby spółdzielni produkcyjnych.

Jednym z podstawowych czynników rozwoju naszego rolnictwa są i będą kwalifikacje kadr z wyższym wykształceniem. Dlatego wysiłki wyższych szkół rolniczych powinny zmierzać przede wszystkim do pogłębienia studiów i podnoszenia poziomu naukowego i zawodowego swych absolwentów oraz do kształtowania u nich odpowiedniej postawy społecznej. Niewątpliwie wiele mogą dokonać w tym zakresie same uczelnie redukując przeładowane programy, zmieniając system pracy ze studentami, stwarzając im warunki rzeczywistych studiów, a nie tylko uczenia się, lepiej wiążąc treść studiów z potrzebami i warunkami naszego rolnictwa.

Duże znaczenie dla podniesienia kwalifikacji absolwentów miałoby wprowadzenie obowiązkowej rocznej praktyki w gospodarstwie rolnym przed przyjęciem na studia, podobnie jak wprowadza się roczną praktykę robotniczą w budownictwie dla kandydatów wstępujących na wydziały architektury i budownictwa. Taka praktyka umożliwiłaby kandydatom bardziej świadomy wybór zawodu oraz poważnie by ułatwiła i pogłębiła przyszłe studia. Niemały wpływ na wyniki studiów ma również dobór odpowiednich kandydatów na studia, co w dużym stopniu zależy od atrakcyjności zawodu. Pewną praktyką rolniczą może się wykazać wstępująca na wyższe uczelnie młodzież wiejska. Dlatego jest rzeczą bar-

dzo pożądaną. aby jej udział wśród studentów uczelni rolniczych był jak największy. Przemawia za tym również fakt, że młodzież ta po ukończeniu studiów chętniej idzie do pracy terenowej niż młodzież miejska, gdyż lepiej zna warunki życia wiejskiego i jest do nich przyzwyczajona. Poważną rolę może tu odegrać Związek Młodzieży Wiejskiej przez swoje koła w ogólnokształcących szkołach licealnych i technikach rolniczych, położonych w małych miasteczkach i osadach.

Średnie szkolnictwo rolnicze

Podobnie jak w wyższym szkolnictwie rolniczym również w szkołach średnich wysiłki idą głównie w kierunku podwyższenia poziomu przygotowania techników rolniczych.

Od września 1957 r. przedłużono okres nauczania w technikach z 4 do 5 lat. Dokonano znacznej redukcji dotychczasowego materiału nauczania, żeby stworzyć warunki do jego gruntowniejszego opanowania. Zwiększono ilość i prawidłowiej ustalono terminy praktyk uczniowskich w gospodarstwie szkolnym. Umożliwia to lepsze powiązanie teorii z praktyką w trakcie nauczania. Od przyszłego roku szkolnego znacznie poszerza się program techników w zakresie mechanizacji rolnictwa wprowadzając m. in. obowiązek uzyskania pozwolenia na prowadzenie traktorów. Poprawiono znacznie wyposażenie szkół w pracownie, pomoce naukowe i podręczniki.

Poczyniono również postępy w zakresie dokształcania i doskonalenia kadr nauczycielskich. Przy SGGW w Warszawie i przy WSR w Poznaniu uruchomiono w bieżącym roku akademickim roczne studia pedagogiczne dla nauczycieli szkół rolniczych. Interesujące wyniki daje zespołowa praca nauczycieli, zorganizowana w ogniskach metodycznych, stawiająca sobie za cel poprawę metod nauczania i wychowania w szkołach rolniczych.

Poczynania te na pewno podniosą dotychczasowy poziom przygotowania techników. Nie można jednak uznać ich za wystarczające. Nie zapewniają one jeszcze przygotowania takiego technika, jakiego potrzebuje nasze rolnictwo. Na przeszkodzie stoją tu dwa czynniki: wiek i poziom przygotowania młodzieży w szkołach podstawowych na wsi, bo z tego środowiska głównie rekrutują się kandydaci do techników rolniczych.

Podniesienie poziomu nauczania w szkołach podstawowych oraz przedłużenie czasu nauki w tych szkołach z 7 do 9 lat stworzyłoby lepszą podbudowę ogólnokształcącą studiów zawodowych oraz podwyższyłoby wiek uczniów w I klasach techników do lat 16—17. Umożliwiłoby to bardziej świadomy wybór zawodu oraz gruntowniejszą naukę teoretyczną i praktyczną.

W ostatnich dwóch latach, a nawet i w bieżącym roku występują pewne trudności w znalezieniu pracy dla absolwentów techników rolniczych. Wynikają one, według mnie, z przejściowego okresu reorganizacji rolnictwa i działalności służby rolnej. Rodzą się w związku z tym poglądy, że liczba średnich szkół powinna być zmniejszona i dostosowana do realnych możliwości zatrudnienia.

Poglądy takie, wydaje się, nie są słuszne i to zarówno ze względu na ogólną tendencję do obejmowania średnim wykształceniem coraz większej liczby młodzieży, jak i ze względu na istotne potrzeby naszego rolnictwa w zakresie kadr rolniczych ze średnim wykształceniem.

Aby należycie ocenić i rozwiązać sprawę zatrudnienia absolwentów techników, trzeba przede wszystkim dokładniej sprecyzować podział funkcji i stanowisk pracy pomiędzy absolwentów szkół wyższych i średnich, gdyż dotychczas brak jest jakiegoś jasnego podziału w tym zakresie. Następnie trzeba wyraźnie dostrzegać potrzebę i celowość kierowania absolwentów techników rolniczych na stanowiska brygadzistów w uspołecznionych gospodarstwach rolnych i to z dwóch względów: pierwszy — to wciąż wzrastająca rola tych pracowników w podnoszeniu produkcji rolnej, drugi — to duże znaczenie kilkuletniego stażu praktycznego na tym stanowisku dla przyszłych instruktorów czy innych pracowników instytucji i organizacji rolniczych.

Wydaje się także, że terenem pracy absolwentów techników powinna stać się spółdzielczość handlowa i przetwórcza na wsi. W spółdzielczości mleczarskiej poradnictwo żywieniowe dla członków stanowi tradycyjną i bardzo pożądaną dziedzinę pracy. Należyte jego zorganizowanie wymaga sporej liczby fachowców. Coraz bardziej dyskutuje się potrzebę stworzenia gromadzkiej służby rolnej, a to są przecież stanowiska dla techników rolników. Rozszerzająca się stale sieć zakładów i punktów inseminacyjnych wymaga coraz większej liczby inseminatorów. Na stanowiska te powinni być kierowani absolwenci techników, którzy by mogli właściwe wykonywanie inseminacji łączyć z konkretnym poradnictwem w zakresie poprawiania środowiska hodowlanego bez czego sama inseminacja nie da spodziewanych wyników. Dużo zastrzeżeń budzi wciąż jeszcze praca służby kontraktacyjnej, szczególnie z punktu widzenia fachowo-rolniczego. Dlatego też winni ją wykonywać technicy. Wskazałem tu tylko niektóre dziedziny pracy, które wymagać będą licznych kadr ze średnim wykształceniem.

Byłoby rzeczą pożądaną, żeby jak największa liczba absolwentów techników rolniczych wróciła na wieś do własnych gospodarstw indywidualnych lub spółdzielczych, aby się tam zaaklimatyzowała i zdobyła autorytet w środowisku. W perspektywie, przy rozwoju różnych form życia społeczno-gospodarczego wsi, tacy absolwenci stanowić powinni główną rezerwę społeczno-zawodową, z której rekrutować się powinien aktyw zarówno spółdzielni (przewodniczący, członkowie zarządu, brygadziści) i innych organizacji rolniczych, jak i gromadzkich rad narodowych.

Z jakością przygotowania kadr na stopniu wyższym i średnim wiąże się jeszcze jedna sprawa — system wdrażania ich do zawodu.

Żadna szkoła wyższa czy średnia nie potrafi zapewnić swym absolwentom dwóch elementów, bardzo ważnych dla każdego fachowca rolnika, a mianowicie: zawodowej praktyki rolniczej oraz znajomości organizacji metod pracy w określonej instytucji i na określonym stanowisku.

Oba powyższe elementy może i powinien zapewnić dobrze przemyślany i realizowany system wdrażania absolwentów do pracy zawodowej.

Pierwszy z tych elementów jest już u nas teoretycznie stosowany i częściowo realizowany. Jest to roczna praktyka zawodowa, zwana rocznym stażem praktycznym.

Do właściwego podejścia do tego stażu jest nam jeszcze daleko. Dotyczy to nie tyle osiągnięcia odpowiedniej liczby absolwentów odbywających staż, choć i pod tym względem są duże trudności, ile jego jakości. Brak nam dostatecznej liczby gospodarstw, które odpowiadają pod wzglę-

dem poziomu produkcji i jej organizacji oraz pod względem obsady kadrowej warunkiem dobrej praktyki zawodowej.

Drugi element wdrażania do pracy, dotychczas zaniedbany na skutek wielu trudności — to zaznajomienie praktyczne młodego absolwenta z zadaniami, metodami i organizacją pracy w określonej instytucji na stanowisku, które on obejmuje. Na to też trzeba przeznaczyć odpowiedni czas oraz przemyśleć sposób takiego zaznajamiania od strony organizacyjnej i metodycznej.

Upowszechnienie przygotowania zawodowego młodzieży pracującej w rolnictwie

Upowszechnienie przygotowania zawodowego młodzieży, która kończąc lub nie kończąc szkoły podstawowej pozostaje na wsi i pracuje w rolnictwie, stanowi niewątpliwie najważniejsze i najtrudniejsze zadanie szkolnictwa rolniczego na dziś i na jutro.

Wysunięcie się tego problemu na czoło zadań szkolnictwa rolniczego wynikło z wielu różnych czynników. Do najważniejszych z nich należą:

dotychczasowe doświadczenia, wskazujące na to, że przygotowanie zawodowe bezpośrednich producentów, a więc chłopów indywidualnych, członków spółdzielni produkcyjnych i robotników państwowych gospodarstw rolnych, odgrywa dużą rolę w rozwijaniu postępu technicznego w rolnictwie i że w obecnych warunkach polskich upowszechnienie kształcenia rolniczego młodzieży stanowi jeden z niezbędnych warunków podniesienia poziomu produkcji i realizacji polityki rolnej;

ogólna polityka oświatowo-kulturalna państwa, dążąca do zapewnienia całej młodzieży więcej niż podstawowego wykształcenia i co najmniej przysposobienia do wykonywanego zawodu;

potrzeba zapewnienia młodzieży wiejskiej kształcenia ogólnego i opieki wychowawczej przynajmniej przez dalsze 2 lata, aby w ten sposób przeciwdziałać obserwowanym przejawom obniżenia się jej poziomu kulturalnego i moralnego;

stworzenie przez rozbudowę wyższego i średniego szkolnictwa rolniczego realnego zaplecza kadrowego oraz istniejące możliwości ekonomiczne państwa do podjęcia i stopniowego rozwiązywania tego problemu.

Sprawę przygotowania zawodowego młodzieży pracującej w indywidualnych i uspołecznionych gospodarstwach rolnych ponownie podjęto w 1957 r. Obecnie młodzież przygotowuje się do zawodu rolnika w trojakich formach:

1) w szkołach przysposobienia rolniczego;
2) w dwuzimowych, rocznych i dwuletnich szkołach rolniczych;
3) w ramach pozaszkolnego przysposobienia rolniczego.

Szkoły przysposobienia rolniczego mają charakter szkół dokształcających. Nauka w tych szkołach obejmuje dwa okresy zimowe i odbywa się 2–3 razy w tygodniu w obowiązkowym wymiarze 15 godzin tygodniowo. Poza tym organizuje się w tych szkołach zajęcia nadobowiązkowe w wymiarze 3–6 godzin tygodniowo dla chłopców w zakresie elementarnych prac stolarskich, ślusarskich i obsługi maszyn rolniczych, a dla dziewcząt w zakresie gospodarstwa domowego. Młodzież uczęszczająca do tych szkół jest równocześnie objęta pozaszkolnym przysposobieniem rolniczym i w okresie letnim wykonuje w swych gospodarstwach okre-

ślone zadania praktyczne. Zasadniczym zadaniem tych szkół jest przysposobienie do zawodu rolniczego młodocianych w wieku 14—16 lat, opuszczających szkołę podstawową i pozostających w rolnictwie. Ze względu na to, że zasadniczą bazą lokalową i organizacyjną tych szkół są szkoły podstawowe, a także ze względu na przewidywany wiek uczniów prowadzenie szkół przysposobienia rolniczego powierzono Ministerstwu Oświaty. W ciągu dwóch lat zorganizowano ponad 1000 takich szkół, obejmując nimi ponad 30 tysięcy młodzieży, co należy uznać za poważny dorobek. Na ocenę wyników pracy tych szkół jest jeszcze za wcześnie, tym bardziej że uczęszcza do nich nie tylko młodzież w wieku 14—17 lat, ale i sporo młodzieży starszej, a nawet dojrzali rolnicy.

Dwuzimowe, roczne i dwuletnie szkoły rolnicze, prowadzone przez Ministerstwo Rolnictwa, przewidziane są dla starszej młodzieży w wieku ponad 17 lat. Spośród tych szkół stosunkowo największą frekwencją cieszą się szkoły dwuzimowe, w których nauka odbywa się także tylko w okresach zimowych, ale codziennie w wymiarze 36 godzin tygodniowo. Na okres letni uczniowie tych szkół otrzymują przewidziane programem zadania praktyczne do wykonania we własnych gospodarstwach. Nauczyciele w tym okresie odwiedzają przynajmniej trzykrotnie swych uczniów, udzielają im pomocy fachowej i oceniają jakość wykonywanych zadań, a przy okazji prowadzą również poradnictwo fachowe dla rodziców w zakresie prowadzenia gospodarstwa. Poza tym w szkołach tych organizuje się naukę jazdy na ciągnikach i obsługi technicznej silników, używanych w rolnictwie.

Szkoły dwuzimowe dla dziewcząt są odrębne. Ich programy dostosowane są do potrzeb gospodyń wiejskich.

Roczne szkoły rolnicze posiadają gospodarstwa rolne. Nauka w nich trwa od połowy stycznia do połowy grudnia i w dużej mierze oparta jest na zajęciach praktycznych w gospodarstwie i warsztatach szkolnych, co stwarza możliwości dobrego przygotowania praktycznego. Dotychczas dość trudno jest uzyskać pełną frekwencję starszej młodzieży męskiej w tych szkołach. Natomiast rekrutacja do rocznych szkół dla dziewcząt, zwanych szkołami rolniczo-gospodarczymi, nie napotyka trudności.

Dwuzimowe i roczne szkoły rolnicze dostosowane są raczej do potrzeb gospodarki indywidualnej.

Spośród szkół specjalistycznych prowadzi się obecnie 2-letnie szkoły ogrodnicze, które już w znacznie wyższym stopniu mogą przygotowywać wykwalifikowanych pracowników dla gospodarstw uspołecznionych. Potrzebom tych gospodarstw służą również 2-letnie szkoły rybackie.

Obecnie do szkół dwuzimowych, rocznych i dwuletnich, których łączna liczba wynosi 120, uczęszcza ponad 3,5 tysiąca uczniów w wieku powyżej 17 lat. choć ze względu na trudności w rekrutacji przyjmuje się niekiedy i młodszych.

Pozaszkolne przysposobienie rolnicze prowadzi Związek Kółek i Organizacji Rolniczych współpracując w tej dziedzinie ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Sprawami programowymi i wydawniczymi kieruje Ministerstwo Rolnictwa. W 1958 r. w przysposobieniu rolniczym brało udział ponad 42 tysiące uczestników. zorganizowanych w 4380 zespołach. Tworzenie około połowy tych zespołów oparto na kołach młodzieży wiejskiej, reszty — na spółdzielniach produkcyjnych, gospodarstwach

państwowych i młodzieży nie zorganizowanej z gospodarstw indywidualnych. W kołach ZMW ta forma pracy oświatowej jeszcze się należycie nie rozwinęła, ponieważ tylko w około 25% kół istnieją zespoły przysposobienia rolniczego. Wydaje się jednak, że najważniejszą sprawą w zakresie tej formy szkolenia jest podniesienie jakości i wyników pracy, która szczególnie jest niezadowalająca w dziedzinie samokształcenia. Także zbyt duży jeszcze odsetek młodzieży, zgłaszającej się do zespołów, nie podejmuje zadań praktycznych lub nie kończy szkolenia.

Zasadniczo podział zadań pomiędzy obydwoma resortami, prowadzącymi masowe szkolenie rolnicze, jest wyraźnie określony.

W praktyce jednak w niektórych województwach i powiatach tego podziału zadań się nie przestrzega: zachodzą one na siebie, powstają tendencje konkurencyjne przy organizowaniu sieci szkół czy zespołów przysposobienia rolniczego i przy rekrutacji młodzieży, co sprawia wrażenie pewnego chaosu i dezorientuje terenowe organy władzy. Słyszy się liczne głosy pracowników terenowych oświaty rolniczej, że przyczyną powyższego stanu jest prowadzenie szkolnictwa rolniczego przez dwa resorty. Mówi się, że jedyną drogą do jego uzdrowienia byłaby zmiana przynależności resortowej, przy czym na ogół pracownicy resortu rolnictwa chcieliby je widzieć w Ministerstwie Rolnictwa, a pracownicy resortu oświaty — u siebie.

Wydaje się jednak, że istotne przyczyny tego stanu tkwią gdzie indziej, a mianowicie często w zbyt ciasnym i partykularnym pojmowaniu zadań powszechnej oświaty rolniczej, w niewłaściwych ambicjach resortowych oraz w trudnościach związanych z zapewnieniem frekwencji młodzieży w szkołach lub uczestnictwa w zespołach przysposobienia rolniczego.

Znając przyczyny łatwo znaleźć drogi wyjścia z niewłaściwej sytuacji.

Po pierwsze, trzeba doceniać ogrom i wagę zadania, jakie stoi przed powszechną oświatą rolniczą. Obecnie wszystkie jej formy obejmują niecałe 80 tysięcy, w rolnictwie zaś ponad 2 miliony młodzieży potrzebuje takiego przeszkolenia.

Po drugie, wszystkich obowiązuje jak najlepiej pojęta celowość wykorzystywania środków i sił ludzkich do rozwiązywania tego zadania oraz hierarchia jakości tych form, jeśli chodzi o wyniki nauczania. Dlatego sieć powyższych form oświaty rolniczej powinna być przez władze miejscowe rozważnie zaplanowana na terenie każdego województwa i powiatu z uwzględnieniem tego, jaki rodzaj szkolenia w danej miejscowości będzie najbardziej celowy i czy istnieją realne warunki i możliwości dobrego jego zorganizowania.

Po trzecie, trzeba sobie wyraźnie zdawać sprawę z dwóch najbardziej podstawowych trudności, występujących szczególnie przy zbyt szybkim rozwoju liczebnym powszechnej oświaty rolniczej. Są nimi, moim zdaniem, zapewnienie odpowiedniego poziomu szkolenia i uzyskanie właściwej frekwencji młodzieży.

Pierwszą trudność pokonuje się głównie przez zapewnienie szkołom dobrej kadry nauczycielskiej, odpowiednich pomieszczeń i wyposażenia w pomoce naukowe. Bez spełnienia tych warunków przynajmniej w stopniu dostatecznym nie wolno otwierać nowych szkół, bo to byłoby społecznie szkodliwe działanie.

Przyczyny drugiej trudności tkwią w tradycyjnym u nas systemie

przygotowywania młodzieży do zawodu rolniczego przez jej pracę w gospodarstwie, a nie przez szkołę. Powszechnie chłopi dobrze rozumieją już potrzebę ukończenia przez ich dzieci szkoły podstawowej. Doceniają również inne szkoły, jako drogi wyjścia z gospodarstwa i przejścia do innej pracy dzięki zdobytemu wykształceniu. Natomiast raczej tylko niewielki odsetek chłopów rozumie i docenia potrzebę ukończenia przez ich dzieci szkoły rolniczej po to, żeby prowadzić własne gospodarstwo lub pracować w spółdzielni produkcyjnej jako jej członek czy w gospodarstwie państwowym jako robotnik. Są liczne głosy za rozwiązaniem tej trudności przez wprowadzenie ustawowego obowiązku zdobycia wymaganego przygotowania zawodowego do pracy w rolnictwie. Wydaje mi się jednak, że wydanie takiej ustawy nie spełni pokładanych w niej nadziei, gdyż po prostu nie ma realnej możliwości jej egzekwowania.

Oczywiście, przepis prawny może tu wydatnie pomóc, ale zasadniczy sposób rozwiązania trudności widzę w pracy propagandowej i wyjaśniającej szeroko i systematycznie prowadzonej przez wiejskie organizacje partyjne i koła ZSL, przez kółka rolnicze i koła gospodyń, wreszcie przez koła młodzieży wiejskiej.

Dużą rolę w zapewnieniu frekwencji odgrywają również wyniki pracy szkół i ich udział w życiu społecznym środowiska, a szczególnie pozytywna ocena tych wyników przez chłopów.

Chciałbym jeszcze omówić zarys perspektywicznego ustawienia przygotowania zawodowego młodzieży pracującej bezpośrednio w gospodarstwach rolnych.

Za najbardziej podstawowe uważam tu dwa zagadnienia: sprawę jednolitości bądź stopniowości tego przygotowania oraz charakter szkoły lub szkół, które mają wykonywać to zadanie.

Oczywiście, rozwiązanie obu tych zagadnień zależeć będzie od zmian, jakie nastąpią w ogólnym systemie oświaty w naszym kraju, oraz od tempa rozwoju zespołowej gospodarki w rolnictwie. Za podbudowę programową przygotowania zawodowego w rolnictwie przyjmuję 8-klasową szkołę podstawową, gdyż projektowane przez Ministerstwo Oświaty jej wprowadzenie w 1965 r. najprawdopodobniej wyprzedzi wprowadzenie powszechnego przygotowania zawodowego w rolnictwie. Zakładam również, że sposób tego przygotowania w zasadzie dostosowany zostanie do potrzeb gospodarki zespołowej, choć nie wyklucza to wcale poważnego jeszcze udziału w szkołach młodzieży z gospodarstw indywidualnych.

Przy tych założeniach uważam za konieczne wprowadzenie dwustopniowego przygotowania do zawodu rolniczego. Stopień pierwszy — dwuletni powinien być powszechny i obejmować młodocianych w wieku 15—18 lat, którzy po ukończeniu szkoły podstawowej pozostają na wsi i pracują w rolnictwie. Stopień drugi w zasadzie dobrowolny, ale wynikający z konkretnych potrzeb gospodarstw spółdzielczych i państwowych, a także z potrzeb rolników indywidualnych oraz z osobistych dążeń kandydatów, powinien obejmować młodzież starszą, najlepiej po odbyciu służby wojskowej, która już chce się ustabilizować w zawodzie i wybrać sobie konkretny rodzaj pracy w określonej gałęzi produkcji.

Pomiędzy pierwszym a drugim stopniem szkolenia powinna obowiązywać co najmniej dwuletnia praktyka w gospodarstwie własnym, zespołowym lub indywidualnym bądź w gospodarstwie państwowym w charakterze robotnika.

Jeżeli chodzi o typ szkoły, spełniającej funkcję powszechnego przygotowania do zawodu rolniczego, to wydaje mi się, że nie może nią być szkoła typu dokształcającego o charakterze zbliżonym do obecnych szkół przysposobienia rolniczego.

Mimo pozytywnej oceny roli tych szkół w obecnym okresie i w perspektywie kilku najbliższych lat trzeba wyraźnie stwierdzić, że ich koncepcja organizacyjna i programowa nie odpowiada wymaganiom, jakie trzeba postawić w zakresie powszechnego przygotowania do zawodu.

Szkoła taka powinna:

1) mieć zapewnioną realną możliwość prowadzenia szkolenia praktycznego z szerokim stosowaniem metody poglądowej we własnym gospodarstwie rolnym lub innym, najlepiej zespołowym, dostępnym jej w tym zakresie;

2) dawać odpowiednią podbudowę przyrodniczą pod przedmioty rolnicze oraz znacznie gruntowniejsze elementy przygotowania zawodowego, niż pozwala na to czas i warunki pracy szkół przysposobienia rolniczego;

3) zróżnicować program stosownie do potrzeb szkolenia chłopców i dziewcząt;

4) mieć określoną nadbudowę programową w zakresie kształcenia ogólnego, żeby odpowiednio podnieść ogólny poziom młodzieży i umożliwić najzdolniejszym przejście do średniej szkoły rolniczej o odpowiednio skróconym okresie nauczania.

Dlatego też obecna koncepcja szkół przysposobienia rolniczego powinna ulegać stopniowemu przekształcaniu w kierunku przedłużania okresu nauczania na pełne dwa lata szkolne, wprowadzania codziennej nauki, stwarzania realnych możliwości szkolenia praktycznego w gospodarstwie rolnym, zróżnicowania programu dla chłopców i dziewcząt oraz w kierunku postulowanego wyżej podnoszenia poziomu kształcenia ogólnego i zawodowego.

W celu zdobycia doświadczeń w tym zakresie Ministerstwo Rolnictwa zamierza już w najbliższym roku szkolnym uruchomić kilkadziesiąt dwuletnich szkół rolniczych z własnymi gospodarstwami o pełnym dwuletnim okresie nauczania. Powszechne wprowadzenie takich szkół na terenie całego kraju wiąże się z bardzo poważnymi nakładami finansowymi państwa na ich urządzenie i prowadzenie.

Liczbę młodzieży, która po ukończeniu szkoły podstawowej pozostaje na wsi i nie kształci się dalej w innych szkołach zawodowych i ogólnokształcących, ocenia się obecnie na około 70—80 tysięcy rocznie. Przyjmuje się, że w roku 1965 liczba ta wynosić będzie około 134 tysiące, a w dalszych latach będzie już tylko stosunkowo nieznacznie wzrastać. Jeśli przewidzieć 2-letni okres nauczania, ocenia się, że dwuletnie szkoły rolnicze powinny objąć około 228 tysięcy młodzieży w wieku 15—18 lat.

Ze względu na potrzebę stworzenia lepszych warunków nauczania i zapewnienia właściwej kadry nauczycielskiej w zasadzie powinny to być szkoły większe, umożliwiające odrębne nauczanie zawodowe lub o odrębnych klasach dla chłopców i dziewcząt, obejmujące po około 60—100 uczniów i uczennic. Dlatego też liczbę takich szkół można określić na około 3 tysiące.

Szacunkowe obliczenia wykazują, że po wykorzystaniu na potrzeby tych szkół istniejących jeszcze „resztówek" państwowych gospodarstw

rolnych oraz możliwości lokalowych różnych szkół i budynków, znajdujących się na wsi, wydatki inwestycyjnę na ich urządzenie i wyposażenie wyniosłyby ponad 2 miliardy złotych. W takiej samej mniej więcej wysokości przewiduje się roczne wydatki państwa na prowadzenie tych szkół po zorganizowaniu ich sieci.

Z punktu widzenia potrzeb rolnictwa i wsi problem ten przynajmniej w bardzo znacznym stopniu powinien być rozwiązany do 1965 r.

Zorganizowanie powszechnego przygotowania zawodowego młodzieży w omówionych powyżej szkołach nie rozwiąże jeszcze sprawy kształcenia rolniczego na stopniu niższym, szczególnie dla gospodarki uspołecznionej.

Po pierwsze, ze względu na wiek młodzieży w tych szkołach z konieczności nauczanie musi być bardzo uproszczone, szczegolnie w zakresie organizacji produkcji i pracy oraz mechanizacji rolnictwa.

Po drugie, gospodarka uspołeczniona, a częściowo i indywidualna, wymaga lepszego przygotowania specjalistycznego w poszczególnych gałęziach produkcji.

Z związku z tym projektuje się zorganizowanie drugiego stopnia szkolenia rolniczego dla młodzieży starszej, opartego na 2-letniej szkole rolniczej.

Ten rodzaj szkolenia, szczególnie dla potrzeb gospodarki uspołecznionej, powinien mieć charakter wyraźnie specjalistyczny i przygotowywać wykwalifikowanych pracowników w poszczególnych gałęziach produkcji, kandydatów na brygadzistów hodowlanych i polowych, ogrodników, drobiarki, księgowych, traktorzystów itp. Okresy i warunki szkolenia powinny być dostosowane do potrzeb poszczególnych specjalności.

Zadania takie mogą spełniać szkoły internatowe, z własnym gospodarstwem lub oparte na gospodarstwach państwowych bądź spółdzielczych, posiadające dobrze rozwiniętą gałąź danej specjalizacji. Nauczanie w tych szkołach w zasadzie nie może trwać dłużej niż jeden rok i powinno uwzględniać w szerokim zakresie organizację gospodarstwa oraz organizację produkcji i pracy w danej gałęzi gospodarstwa, a także jej mechanizację. Sieć takich szkół powinna się zwiększać stopniowo stosownie do potrzeb gospodarstw uspołecznionych i napływu kandydatów z gospodarstw indywidualnych.

Dla potrzeb gospodarki indywidualnej drugim stopniem szkolenia mają być szkoły dwuzimowe o charakterze ogólnorolniczym z położeniem głównego nacisku na organizację produkcji i pracy w gospodarstwie i na jej mechanizację.

Po uwzględnieniu powyższych założeń powstałby u nas 4-stopniowy ustrój szkolnictwa rolniczego, w którym dwa pierwsze stopnie: 2-letnia szkoła rolnicza I stopnia i roczna lub dwuzimowa szkoła rolnicza II stopnia kształciłyby bezpośrednich pracowników gospodarstw rolnych, a dwa dalsze stopnie: technika rolnicze i wyższe szkoły rolnicze — kadry inżynieryjno-techniczne. Najzdolniejszej młodzieży dwóch pierwszych stopni umożliwiłoby się przechodzenie do techników rolniczych o odpowiednio skróconym okresie nauczania, a przez nie — także i do szkół wyższych. Sądzę, że dobrze zorganizowana 2-letnia szkoła rolnicza I stopnia będzie stanowić korzystniejszą podbudowę programową do kształcenia techników niż 8-letnia szkoła podstawowa i że w przyszłości przeważająca liczba techników zostanie oparta na tej podbudowie.

INFORMACJE

Kampania wyborcza do zakładowych władz związkowych

W okresie od października 1958 r. do marca br., a więc podczas przygotowań do III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, we wszystkich zakładach pracy odbywała się związkowa kampania sprawozdawczo-wyborcza.

Związki zawodowe przystępując do tej kampanii wytknęły sobie konkretne cele. Chodziło tu, po pierwsze — o ożywienie działalności i umocnienie roli zakładowych ogniw związkowych, a więc rad zakładowych, rad oddziałowych i grup związkowych. Po drugie — o ułożenie właściwych stosunków między radami zakładowymi a radami robotniczymi oraz odpowiednie umiejscowienie organizacji związkowych w całym mechanizmie działania samorządu robotniczego. Po trzecie — o umocnienie w zakładowych ogniwach związkowych trzonu robotniczego, co jest istotnym warunkiem ich dalszej prawidłowej pracy.

Oceniając przebieg i wyniki wyborów można powiedzieć, że zostały stworzone warunki realizacji tych celów. O wynikach zadecyduje systematyczna i wytrwała praca wszystkich ogniw ruchu zawodowego w każdej dziedzinie działalności związkowej.

W kampanii sprawozdawczo-wyborczej podsumowano dorobek zakładowych organizacji związkowych. Wyszły na jaw ich mocne i słabe strony. Na podstawie wyników tej kampanii można stwierdzić, że w działalności związkowej w zakładach pracy — mimo poważnych trudności — wiele zmieniło się na lepsze. Przede wszystkim rady zakładowe w miarę swych możliwości bardziej troszczą się o zaspokojenie materialnych i socjalno-bytowych potrzeb załóg, więcej uwagi poświęcają sprawom warunków pracy i ochronie praw pracowniczych, w znaczniejszym stopniu udzielają członkom związków zawodowych pomocy materialnej, skuteczniej również pomagają w załatwianiu spraw mieszkaniowych, w przyznawaniu skierowań na leczenie sanatoryjne i wczasy pracownicze. Organizacje związkowe biorą bardziej czynny udział w rozwiązywaniu różnego rodzaju spraw spornych związanych z umową o pracę, zatargów o urlopy wypoczynkowe o uznanie ciągłości pracy itp. Wzrosło poczucie odpowiedzialności aktywu związkowego za swoją działalność przed załogą zakładu pracy. Świadczą o tym liczne przykłady sumiennego „rozliczania się" rad zakładowych ze swej pracy przed wyborcami. Tak było m. in. w hucie im. Lenina, w parowozowni Kutno i wielu innych przedsiębiorstwach.

Władze związkowe więcej wagi przywiązują do dobrego przygotowania zebrań i konferencji. Towarzyszy temu

wzrost zainteresowania załóg działalnością swoich organizacji związkowych. Świadczy o tym, m. in. dobra frekwencja na zebraniach i konferencjach, która wynosiła od 70 do 96% uprawnionych uczestników. W dyskusjach i polemikach w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej wzięło udział ponad 500 tysięcy osób.

Należy sądzić, że wraz ze wzrostem samodzielności rad zakładowych i coraz lepszą gospodarką środkami finansowymi rośnie znaczenie rad w zakładach pracy, zaś załogi bardziej doceniają konkretną pracę i możliwości działania organizacji związkowych. Oczywiście, wywarły na to wpływ procesy dokonujące się po VIII Plenum KC PZPR w naszym życiu gospodarczym i społecznym, oraz zmiany, jakie zachodzą w samych związkach zawodowych. Zawarcie kilkudziesięciu układów zbiorowych pracy, podwyżki i regulacje płac, pozostawienie do dyspozycji rad zakładowych poważnej części sum pochodzących ze składek związkowych, możliwość przeznaczenia na różne cele funduszu zakładowego, zajęcie się w większym stopniu sprawami budownictwa mieszkaniowego i przydziału mieszkań — wszystko to wpłynęło również na przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Poważna część rad zakładowych, szczególnie między VII a VIII Plenum KC PZPR i bezpośrednio po nim, nie realizowała wszystkich zadań ruchu zawodowego. Podchodziła do nich w sposób jednostronny, zrzucając z siebie odpowiedzialność za rozwój inicjatywy produkcyjnej, za gospodarkę zakładu. Część aktywu związkowego w praktyce zamiast krytycznie ocenić dawne metody i formy współzawodnictwa stała na gruncie błędnej teorii o rzekomym skompromitowaniu idei współzawodnictwa, negowała zadania związków zawodowych w zarządzaniu przedsiębiorstwem, w pracy nad ulepszaniem gospodarki i efektów gospodarowania. Np. w stoczni gdańskiej dopiero nowa rada zakładowa uchyliła uchwałę z 1957 r. stwierdzającą, że nie jest zadaniem związków organizowanie współzawodnictwa pracy.

W ciągu dwóch lat również pod tym względem zaszły poważne zmiany. W szczególności uchwały IV Kongresu Związków Zawodowych i dyskusja przed III Zjazdem PZPR nad tezami rozwoju gospodarczego Polski Ludowej w latach 1959—1965 przyczyniły się do odrodzenia współzawodnictwa pracy. Organizacje związkowe, działając również poprzez samorząd robotniczy, potrafiły przed III Zjazdem pobudzić załogi do czynów produkcyjnych i społecznych. Sprawy produkcyjne, przede wszystkim w ramach działalności samorządu robotniczego, znalazły się znowu na porządku dziennym pracy związków zawodowych.

Kampania sprawozdawczo - wyborcza wykazała jednakże, że zakładowe organizacje związkowe nie poświęcają należytej uwagi pracy w samorządzie robotniczym, nie potrafią jeszcze zająć w nim należnego miejsca. Problemu wzajemnych stosunków rady zakładowej i rady robotniczej oraz roli organizacji związkowej w samorządzie robotniczym prawie wcale nie dyskutowano, mimo że samorząd robotniczy istnieje i działa w zakładach pracy blisko dwa lata. Chociaż sprawy produkcyjne były omawiane, dyskusja nad nimi nie toczyła się pod kątem widzenia obowiązków, zadań i metod pracy związków zawodowych, ich udziału w konferencjach samorządu robotniczego.

Rady zakładowe w okresie sprawozdawczym nie wykazały większej inicjatywy także w pracy oświatowej i kulturalnej. Toteż w dyskusji wysuwano postulat zorganizowania dokształcania ogólnego pracowników w zakresie szkoły podstawowej, dokształcania zawodowego i ożywienia pracy kulturalno-wychowawczej.

Kampania sprawozdawcza ujawniła braki w stylu pracy rad zakładowych. W wielu radach ciężar pracy spoczywał na samym przewodniczącym rady albo

na jej prezydium, rzadko natomiast na większości członków rady. Poważna część rad zakładowych zaniedbała pracę z aktywem społecznym rad oddziałowych, grup związkowych i komisji powołanych przy radzie zakładowej. Najczęściej to właśnie było powodem, że rady zakładowe, a w istocie rzeczy urlopowani do pracy związkowej członkowie ich prezydium, musieli załatwiać lub interweniować w wielu rozmaitych sprawach, tak że nie starczało im już siły ani czasu na szerszy kontakt z załogą, na organizowanie wszechstronnej pracy wśród załogi, współpracę z radą robotniczą itp.

A przecież obecnie powstały większe możliwości uaktywnienia członków związków zawodowych w różnych dziedzinach działalności związkowej. Rady zakładowe mają większe budżety, korzystają też z szerszych uprawnień. Aktyw może wykazać się bardziej konkretnymi wynikami pracy, zdobyć zaufanie ludzi. Trzeba jednak zmienić styl pracy, otoczyć się aktywem i pracować z nim, ożywić pracę rad oddziałowych, komisji i grup związkowych.

W grupach związkowych przecież w istocie rzeczy winny się decydować sprawy bezpośredniego wpływu robotników na produkcję. W nich wytwarza się klimat społeczny sprzyjający wzrostowi inicjatywy pracowniczej, kształtowaniu właściwej postawy pracowników wobec zadań produkcyjnych i współtowarzyszy pracy. Na krótkich naradach produkcyjnych organizowanych w grupie majstra a zarazem w grupie związkowej robotnicy mają możność dyskutowania o najrozmaitszych nawet drobnych czasem sprawach dotyczących produkcji i warunków pracy. Mogą więc brać udział we współzarządzaniu, omawiać na codzień uchwały samorządu, uczestniczyć w nim. Grupy związkowej nie potrafi w tym zastąpić żaden najofiarniej nawet pracujący aktywista związkowy. Podobnie ma się rzecz z radami oddziałowymi i komisjami.

W dyskusji na zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wypowiedziało się prawie 10% ogółu członków związków zawodowych. Liczba to poważna. Związkowcy wysunęli tysiące wniosków i postulatów, których zbagatelizować w żadnym razie nie wolno.

Wysuwano często sprawy płac, a zwłaszcza niewłaściwych ich proporcji. Związki zawodowe niemało mogą zrobić w tej dziedzinie, choć nie natychmiast. Należy jednak już obecnie pracować nad ustaleniem właściwych relacji i określeniem braków w systemach płac, by móc je usunąć w chwili, gdy pozwolą na to warunki i środki finansowe.

Z problemem porządkowania płac wiążą się jednakże ściśle zagadnienia norm, wydajności i jakości pracy, organizacji pracy w przedsiębiorstwach. Należy usuwać wszelkie nieporządki i braki w tych dziedzinach. Wywrze to niewątpliwy wpływ na właściwe kształtowanie się i wysokość zarobków pracowniczych.

Czynnikiem niemałej wagi jest stosunek administracji gospodarczej do działalności organizacji związkowych. Jakże często jeszcze członkowie rad zakładowych „narażają się administracji", a po zakończeniu kadencji, kiedy przestaje ich chronić dekret o radach zakładowych, są zwalniani z pracy, bądź też przesuwani do prac gorszych, niżej wynagradzanych. A przecież radcy zakładowi z racji swej funkcji społecznej nie tylko muszą, ale powinni „narażać się", to znaczy krytykować nieporządki, przejawy biurokratyzmu i bezduszności, a niekiedy przeciwstawiać się wprost łamaniu praworządności. Wniosek, jaki nasuwa się z głosów w tej sprawie i z faktów ujawnionych w toku kampanii wyborczej, może być tylko jeden: na związkach zawodowych od dołu do góry ciąży odpowiedzialny obowiązek zwalczania wszelkich przejawów duszenia krytyki, ochrony aktywu związkowego, który swoją postawą i ofiarną pracą naraził się niemądrym

biurokratom albo czasem po prostu klikom.

Na wszystkich zebraniach i konferencjach wyborczych dużo dyskutowano na temat obecnej polityki mieszkaniowej. Załogi wykazywały zrozumienie i solidaryzowały się z nową polityką mieszkaniową państwa. Niemniej jednak nierzadkie były głosy wypowiadające się za zwiększeniem przydziałów mieszkań z budownictwa ze środków państwowych, a zwłaszcza za rozszerzeniem pomocy państwa i zakładów pracy w przeprowadzaniu remontów mieszkań. Szczególnie w górnictwie ostro krytykowano administrację za brak należytej troski o remonty domów administrowanych przez kopalnie. Wysuwano też żądanie przestrzegania zasady kolektywnego podejmowania decyzji o przydziałach mieszkań z udziałem rad zakładowych.

Z dużą troską mówiono o stanie bezpieczeństwa i higieny pracy, a zwłaszcza o złej jakości odzieży roboczej i ochronnej. Wskazywano na poważne braki w pracy przemysłowej służby zdrowia. Domagano się rozszerzenia akcji wczasów pracowniczych, zwiększenia liczby miejsc w domach profilaktycznych i sanatoryjnych, otoczenia przez związki zawodowe opieką rencistów i inwalidów.

Oczywiście, nie wszystkie sprawy poruszane w dyskusji mogą być szybko rozwiązane. Wiele jest jednakże takich spraw, które po rozpatrzeniu bezpośrednio w zakładzie pracy można w krótkim czasie załatwić. Przed organizacjami związkowymi stoi więc odpowiedzialne zadanie rozpatrzenia wspólnie z administracją zgłoszonych postulatów, udzielenia odpowiedzi zainteresowanym, wprowadzenia w życie wniosków słusznych i realnych. Od tego m. in. zależeć będzie powodzenie w pracy nowych zakładowych władz związkowych.

Podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej wybrano 27 tysięcy rad zakładowych, ponad 6 tysięcy rad oddziałowych, a w zakładach liczących do 30 pracowników blisko 4 tysiące delegatów związkowych. Na zebraniach grup związkowych dokonano wyboru 120 tys. mężów zaufania, 28 tys. zastępców mężów zaufania, 22 tys. delegatów socjalno-ubezpieczeniowych, 16,5 tys. organizatorów pracy kulturalno-oświatowej i 40 tys. grupowych społecznych inspektorów pracy.

Ogółem w grupach związkowych, do rad oddziałowych i rad zakładowych wybrano ponad 500 tys. osób. Z tej liczby blisko 10 tys. radców zakładowych urlopowano do pracy związkowej. Jest to armia, która może dużo zdziałać, jeśli instancje związkowe potrafią nią właściwie pokierować i udzielą jej należytej pomocy.

Poważną rolę we właściwym zorganizowaniu i ożywieniu pracy tych dziesiątków i setek tysięcy aktywistów odegrać mogą i powinni członkowie partii — organizacje partyjne. Członkowie PZPR w 1955 r. uzyskali w wyborach 28,3% ogółu mandatów w radach, w obecnej kampanii 32,0%, w samych zaś zakładach przemysłowych, w transporcie i w budownictwie — 36,6%. Na podkreślenie zasługuje też zwiększenie udziału robotników w radach zakładowych. W 1955 r. robotnicy w radach zakładowych stanowili 35,5%, a w bieżącej kampanii stanowią oni 46,8%, przy czym w związkach przemysłowych odsetek robotników jest znacznie wyższy i wynosi — w górnictwie 65,3%, w przemyśle chemicznym — 72,7%, we włókiennictwie — 69,4%, w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej — 54,4%. Udział pracowników inżynieryjno-technicznych w radach zakładowych ukształtował się na poziomie 27,1%, a więc nieznacznie zmalał w stosunku do lat poprzednich. Natomiast nastąpił duży, lecz uzasadniony, spadek udziału w radach zakładowych pracowników administracyjno-biurowych z 26,8% w 1955 r. do 17,7% obecnie.

W stosunku do wyników wyborów z roku 1956—1957, w których kobiety uzyskały jedynie 9,0% mandatów, udział kobiet w radach wzrósł i wynosi obec-

nie 21,2%. Jednakże udział kobiet jest niższy niż w 1955 r. (35,0%) i uznać go należy za niedostateczny. Do rad zakładowych weszła mała liczba kobiet nawet w tych związkach, w których stanowią one poważny odsetek. Np. w przemyśle włókienniczym wśród członków rad zakładowych jest tylko 34,0% kobiet, a w przemyśle spożywczym — 25,4%.

Podobnie niedostateczny jest udział młodzieży w radach. Młodzież uzyskała w radach zakładowych tylko 10,0% mandatów (w 1956—1957 — 2,2%), a w związkach przemysłowych, jak np. w górnictwie 5,5%, w hutnictwie — 8,5%, we włókiennictwie — 9,1%. Bardziej prawidłowo kształtuje się reprezentacja młodzieży w radach zakładowych przemysłu chemicznego (17,2%) i terenowego (12,2%). W poprzednich latach młodzież miała średnio 18—21% mandatów w radach zakładowych.

Skład rad zakładowych jest obecnie bardziej ustabilizowany. Do rad zakładowych wybrano ponownie 35,8% osób spośród działaczy, którzy w poprzedniej kadencji wchodzili do rad zakładowych, gdy w latach poprzednich wybierano ponownie około 28—30%.

Podobne pozytywne zmiany zaszły także w składzie rad oddziałowych, w których po ostatnich wyborach członkowie PZPR stanowią 35,7%, robotnicy 76,0%, kobiety 13,1%, a młodzież 11,0%.

Uczestnicy zebrań i konferencji wykazywali troskę o to, by do władz związkowych weszli ludzie wartościowi, odpowiedzialni i zdolni. Chętnie też — co jest zjawiskiem szczególnie pozytywnym — podejmowano się funkcji w radach zakładowych. Start nowych władz związkowych w zakładach pracy jest więc na ogół dobry. Od instancji związkowych i organizacji partyjnych, od samych nowo wybranych działaczy związkowych zależy teraz poziom pracy organizacji związkowych i zaufanie załogi do związków zawodowych.

Antoni Kuźba

Reforma szkolna w NRD

400 tysięcy uczniów szkół ogólnokształcących w wieku od 13 do 18 lat ma obecnie w NRD raz w tygodniu lekcje nie w swoich normalnych klasach szkolnych, lecz w oddziałach fabrycznych, na polach spółdzielni lub państwowych gospodarstw rolnych oraz w ośrodkach maszynowych. Połowę dnia lekcyjnego poświęcają pod kierunkiem nauczycieli i specjalistów pracy bezpośredniemu zapoznaniu się z procesem produkcyjnym, drugą połowę — omawianiu zagadnień teoretycznych, które wyłoniły się podczas pracy.

W taki sposób przystąpiono w NRD na początku roku szkolnego 1958/59 do realizacji systemu nauczania politechnicznego. System ten stawia sobie za zadanie przezwyciężenie oderwania teorii od praktyki, szkoły od życia, zakłada, że dzieci przyswoją sobie pewne nawyki produkcyjne, przydatne w dalszej pracy, poznają życie robotników i chłopów, znajdą się pod ich bezpośrednim wpływem wychowawczym.

Wprowadzenie tego systemu poprzedziły liczne przygotowania i dyskusje. Dyskusje te trwają nadal i znajdują swoje odbicie na łamach prasy NRD. Nowy system wywołał szereg wątpliwości, przyjęty został z oporami przez część rodziców i z rezerwą przez niektórych nauczycieli. Zabrała głos w tej sprawie również prasa Niemiec zachodnich, często jednak ograniczając się do demagogicznych argumentów o „przymusowej pracy dzieci", o „taniej sile roboczej", którą chce się rzekomo w ten sposób uzyskać.

Wyłoniły się jednak również trudności o charakterze jak najbardziej obiektywnym, które znalazły odbicie w wielu

głosach dyskusyjnych na łamach prasy. Np. sprawa zorganizowania zajęć w ten sposób, aby najazd młodzieży na hale fabryczne nie zahamował normalnego toku produkcji i nie przeszkodził w wykonaniu planu, problem odzieży ochronnej, urządzeń bezpieczeństwa i higieny pracy, chroniących młodzież przed wypadkami, uwzględniania przy pracy właściwości fizjologicznych młodego wieku, czego domagają się lekarze itd. itd. Trzeba też było przełamać tendencje do tego, aby uczniowie w czasie dnia nauki w zakładach produkcyjnych tylko pracowali albo też odwrotnie: zapoznawali się z procesami produkcyjnymi tylko teoretycznie.

Liczne reportaże i artykuły zamieszczane w ciągu całego prawie roku w prasie NRD stwierdzają, że trudności te w zasadzie przezwyciężono. Nawet poważne dzienniki zachodnioniemieckie przestały pisać o „pracy dzieci" i przyznają, że wprowadzając dzień nauki w zakładzie produkcyjnym w mieście lub na wsi (tzw. Unterrichtstag) władze NRD kierowały się „gospodarczym punktem widzenia" (Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung z 9 maja br.).

Dalszym poważnym krokiem w dziedzinie politechnizacji nauczania jest zmiana wprowadzona w strukturze szkolnej. Dotychczas istniały w NRD trzy typy szkół ogólnokształcących: Grundschule (szkoła podstawowa — 8-klasowa), obowiązkowa w teorii i praktyce dla wszystkich dzieci, Mittelschule (szkoła średnia — 10-klasowa) oraz Oberschule (12-klasowa, odpowiednik naszego liceum). Obecnie, wychodząc z założenia, że zasób wiedzy podstawowej, jaką otrzymuje się w szkole 8-klasowej, jest niewystarczający wobec postępującej wciąż mechanizacji i automatyzacji produkcji w przemyśle i rolnictwie, wprowadza się obowiązkową 10-klasową ogólnokształcącą szkołę politechniczną. Do 1964 roku — jak przewidują tezy „w sprawie socjalistycznego rozwoju szkolnictwa w NRD" uchwalone na IV. Plenum KC SED w styczniu br. — wszystkie dzieci mają być objęte tą szkołą. Szkoła 10-klasowa dzieli się na dwa stopnie: pierwszy stopień obejmuje klasy od 1 do 4, drugi od 5 do 10. Dla nadania im odpowiedniej wagi, szkoły te otrzymują nazwę „Oberschule", gdy tymczasem szkoły 12-letnie, które nadal będą istnieć jako szkoły politechniczne (ale nieobowiązkowe), nazywane będą „erweiterte Oberschule".

Oczywiście, że i w szkołach 12-klasowych obowiązywać będzie w całej pełni dzień nauczania w zakładzie produkcyjnym.

I nad tą reformą się szeroko dyskutuje. Niektórzy rodzice są niezadowoleni z przedłużenia obowiązku szkolnego o dwa lata, gdyż opóźnia to zarobkowanie dzieci, co ma duże znaczenie dla rodzin uboższych. W związku z tym omawia się sprawę bardziej celowego wyzyskania funduszów przeznaczonych na stypendia dla młodzieży i udzielania ich dzieciom najbardziej potrzebującym. Innego rodzaju zastrzeżenia wysuwa się w niektórych kołach nauczycielskich, mianowicie, czy wszystkie dzieci są dość zdolne, aby kończyć szkołę 10-klasową. Problemowi temu centralny organ SED „Neues Deutschland" poświęcił niedawno artykuł, w którym podkreśla się, że przy stosowaniu odpowiednich metod nauczania, segregacji materiału i stopniowaniu trudności każde normalnie rozwinięte dziecko może ukończyć szkołę 10-klasową.

Najważniejszym zagadnieniem — podkreślają tezy — jest planowe i przygotowane w sposób naukowy przeprowadzenie dnia nauki w zakładzie produkcyjnym. Główną rzeczą jest, aby uczniowie zdobyli podstawowe wiadomości i nawyki w zakresie obróbki metali, które są niezbędne w pracy we wszystkich gałęziach produkcji. Proponuje się następujący rozkład zajęć dla poszczególnych klas w ośrodkach przemysłowych:

7 klasa przechodzi podstawowy kurs w zakresie obróbki metali. Najbardziej celowo byłoby przeprowadzić ten kurs

w warsztatach specjalnych, przystosowanych do nauczania lub w warsztatach szkolnych, a nie bezpośrednio w produkcji.

8 klasa kontynuuje kurs obróbki metali i rozpoczyna kurs elektrotechniki.

9 klasa w miarę możliwości odbywa „Unterrichtstag" w rolnictwie.

10 klasa uczy się maszynoznawstwa i organizacji pracy w przedsiębiorstwie.

W ośrodkach przemysłowych należy zwrócić szczególną uwagę, aby uczniowie nauczyli się rozumieć procesy chemiczne zachodzące w produkcji i już w szkole zdali sobie sprawę ze znaczenia przemysłu chemicznego.

Dla szkół wiejskich proponuje się następujący program:

7 klasa rozpoczyna od podstawowego kursu obejmującego rolnictwo, ogrodnictwo i obróbkę metali.

8 klasa kontynuuje naukę w zakresie rolnictwa i ogrodnictwa oraz obróbki metali i przechodzi kurs elektrotechniki.

9 klasa rozpoczyna podstawowy kurs z zakresu hodowli i techniki rolniczej.

10 klasa kontynuuje naukę w zakresie techniki rolniczej i hodowli oraz opanowuje zasady organizacji pracy.

Miesiące zimowe w szkołach wiejskich należy wykorzystać przede wszystkim na nauki elektrotechniczne, maszynoznawstwo (zwłaszcza maszyn rolniczych), wewnętrzną mechanizację produkcji oraz rozszerzenie wiadomości z zakresu hodowli.

W szkołach 12-letnich w klasach 11 i 12 organizuje się kursy poszerzające wiedzę, jaką daje szkoła 10-klasowa.

Przewiduje się, że już w roku szkolnym 1959/60 do szkoły 10-klasowej uczęszczać będzie 50% dzieci w wieku od 6 do 16 lat. Z liczb podanych przez sekretarza KC SED, Kurta Hagera, na IV Plenum wynika, że w tym roku 31% absolwentów szkół podstawowych przyjęto do klasy 9. Jeśli do tego dodać 95 tys. uczniów w szkołach 10-klasowych oraz uczęszczających do szkoły 12-klasowej, to okaże się, że obecnie 43% ogólnej liczby uczniów w NRD otrzymuje wykształcenie w zakresie 10 lub 12 klas.

Z przedłużeniem obowiązku szkolnego o 2 lata i z reorganizacją systemu nauczania wiąże się mnóstwo problemów. Trzeba zbudować 540 nowych szkół i wykształcić 54 tys. nowych nauczycieli (FDJ ogłosił zaciąg do zawodu nauczycielskiego wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej). Należy też odpowiednio przekwalifikować nauczycieli pracujących obecnie. Zapoznanie młodzieży z procesami produkcyjnymi wymaga przebudowy planów nauczania, rozszerzenia niektórych programów, zwłaszcza matematyki, fizyki i chemii, czego przy obecnym obciążeniu dzieci nie da się osiągnąć bez głęboko przemyślanej selekcji materiału. Potrzebne są nowe podręczniki i bogatsze zaopatrzenie szkół, w szczególności pracowni szkolnych w pomoce naukowe, aby wyrugować werbalny system nauczania.

Wszystkie te sprawy dyskutuje się w kołach oświatowych i politycznych. Mówiono też o nich wiele na odbytym niedawno VI Zjeździe FDJ.

Bronisława Merz

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Potrzebna praca*)

Tow. Jabłoński mówi w swej przedmowie, że wypadło mu pisać o ludziach, których znał osobiście, w których uczciwość osobistą wierzył i wierzy obecnie, a nawet takich, którym osobiście wiele zawdzięcza. W toku całej swej analizy autor wystrzega się przypisywania kierownictwu ówczesnej PPS-Frakcji jakichkolwiek „złych intencji", stara się w miarę możności uwydatnić wszystkie momenty, które mogły wywrzeć wpływ na decyzje tego kierownictwa.

Tym większa jest waga konkluzji, do której dochodzi:

„...ogólna ocena polityki PPS w okresie pierwszej wojny światowej nie nasuwa poważniejszych wątpliwości. Prawdą jest, że PPS — jak to widzieliśmy — zmieniała metody swego działania, prawdą jest, że zmieniała orientację, że różnie kształtowała swoje sojusze, że wreszcie stale wzrastała w niej liczba zwolenników nie tylko państwa polskiego, ale i socjalizmu, zwłaszcza gdy radykali inteligenccy tworzą własne ugrupowania. Rośnie też rola PPS w miarę narastania sytuacji rewolucyjnej w Polsce, **ale jest ona w skutkach inna, niż chciałyby to widzieć najszersze masy partyjne.** Co więcej, **skutki te sprzeczne były nawet z reformistycznie pojmowanym socjalizmem.**" (Podkreślenia — R.W.)

„Jak ta Polska długa i szeroka, tak rozlega się w niej wielki płacz i szloch okrutny więzionych, bitych, katowanych i obrabowanych biednych ludzi pod pozorem walki z „bolszewizmem". Nie ma powiatu, nie ma więzienia w Galicji i Królestwie, gdzie by ta „misja" walki z bolszewizmem nie tłukła, nie katowała, nie okradała podle ludzi napadniętych pod pozorem, że są bolszewikami" — wołał Ignacy Daszyński na posiedzeniu Sejmu 20 marca 1919 r...

„Trudno historykowi wejrzeć w serce człowieka. Chyba jednak szczere były słowa Daszyńskiego, na pewno zaś szczerze identyczne pytanie stawiało sobie wielu pepesowców w tym czasie. **Trudno jednak nie stwierdzić, że to polityka PPS i PPSD doprowadziła do opisywanej przez Daszyńskiego sytuacji...**" (str. 506—507, podkreślenia — R.W.).

Niegołosłowne jest to stwierdzenie. Opiera się ono na szczegółowym i gruntownie udokumentowanym prześledzeniu poszczególnych etapów rozwoju polityki PPS w okresie, o którym mowa. Opiera się zarazem na zastosowaniu jedynie słusznej metody badawczej: konfrontowania słów i deklaracji z **realnymi faktami praktyki politycznej**, rozpatrywania sensu poszczególnych oświadczeń na tle całokształtu sytuacji w danym okresie.

---

*) Henryk Jabłoński — „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914—1918 r.", PWN, Warszawa, 1958 r.

Nie sposób oczywista nawet w obszernej recenzji omówić całości niezwykle bogatego materiału, zawartego w pracy tow. Jabłońskiego. Niemniej chciałbym zatrzymać się bodaj krótko przy charakterystyce poszczególnych rozdziałów pracy.

We wstępie zatytułowanym „PPS w przeddzień I wojny światowej" autor zwraca uwagę na stanowiący cechę szczególną polskiego ruchu robotniczego fakt istnienia w jego szeregach, obok — jak mówi — socjalistycznych reformistów podobnego typu jak w innych ruchach socjalistycznych, również — wyjątkowo aktywnej grupy „tych, dla których socjalizm był tylko mobilizacyjnym hasłem" — późniejszych piłsudczyków, ludzi, **którzy „przyznawali się do socjalizmu tylko tak długo, dopóki wierzyli w przydatność proletariatu dla realizacji ich planów"**. (Podkreślenia — R. W.). Jeśli ten fakt jest na ogół znany, to znacznie mniej znane i — jak mi się wydaje — dopiero przez tow. Jabłońskiego tak szczegółowo udokumentowane są fakty dotyczące pierwotnych, zarówno personalnych, jak i ideowych powiązań pomiędzy tą kierowniczą grupą PPS a Ligą Narodową, trzonem późniejszej narodowej demokracji (endecji). (Str. 13).

Ten stan rzeczy musiał rodzić sprzeczność między słowami a czynami, między oficjalnymi deklaracjami a praktyką tych działaczy, prowadzić do dwulicowości w ich codziennej działalności. Tow. Jabłoński powołuje się tu na nigdzie dotąd nie publikowane pamiętniki Walerego Sławka. „...jak wyznaje... Walery Sławek, jeden z czołowych działaczy PPS — i on, i wielu jemu podobnych wstępowało do PPS **bynajmniej nie po to, by walczyć o socjalizm**. Sławek opisuje przy tym szeroko, jak piłsudczycy w PPS **musieli pozorować** postawę klasową, udowadnia, dlaczego musieli urządzać strajki, demonstracje itp..." (str. 35, podkreślenia — R.W.).

Tow. Jabłoński wskazuje na znaczenie, jakie dla tej grupy miały teorie reformistyczne o niezdolności klasy robotniczej do samodzielnego sprawowania władzy, o konieczności przejścia jej przez „szkołę urządzeń demokratycznych", analizuje program PPS-Frakcji, wskazując na jego zbieżność z międzynarodowymi prądami reformistycznymi. I zarazem ujawnia **realny, praktyczny sens tego programu:** współpracę z partiami burżuazyjnymi, z monarchią Habsburgów, ściślej mówiąc, z wywiadem austriackim (i to dosyć podrzędnymi jego organami) w okresie bezpośrednio poprzedzającym pierwszą wojnę światową.

Autor wystrzega się tu jednak wszelkiego uproszczenia, którego było u nas dawniej sporo. Zwraca uwagę, że właśnie te wywiadowcze powiązania i kombinacje znane były tylko niewielkiej grupie najbardziej wtajemniczonych, podkreśla, że hasła socjalizmu, choć interpretowane w sposób reformistyczny, jeżeli dla działaczy piłsudczykowskiego trzonu stanowiły jedynie płaszczyk, osłaniający faktyczne ich cele, to równocześnie były wyrazem szczerego przekonania nie tylko szeregowych robotników, ale i przeważającej liczby aktywu — również inteligenckiego aktywu — PPS. Stąd wynika dlań obiektywna konieczność powstania lewicy PPS w burzliwych latach rewolucyjnych 1905/1906, stąd również stałe pojawianie się szczerze socjalistycznych (choć na pewno nie proletariacko-rewolucyjnych grup) wewnątrz PPS-Frakcji i jej galicyjskiego odpowiednika.

Piłsudczycy okazali się w pewnym sensie prekursorami — **świadomymi, przewidującymi** prekursorami — polityki, która latem 1914 r. stała się polityką międzynarodowego ruchu reformistycznego, polityki współpracy z rodzimą burżuazją w niesprawiedliwej, zaborczej, imperialistycznej wojnie.

Mówi o tym autor w następnym rozdziale swej pracy „PPS a zbrojna akcja Piłsudskiego".

W dyskusjach ostatnich lat niekiedy wysuwano argument, iż inaczej ocenić należy

udział w wojnie socjaldemokratów niemieckich czy francuskich, działających w niepodległych państwach narodowych, a inaczej socjalistów polskich, działających w poćwiartowanym pomiędzy zaborców kraju. Przestudiowanie materiałów zebranych przez tow. Jabłońskiego wykazuje, jak bezzasadny był ten argument. Nie była wtedy przecież aktualna sprawa udziału w wojnie dla zdobycia niepodległego państwa. Nikt z zaborców nie był skłonny do zrezygnowania z zagarniętych przez się ziem polskich. Wysuwano wówczas tylko zagadnienie, **kogo z zaborców wybrać na faktycznego władcę polskiej ziemi.** Ta treść występowała jasno w endeckim haśle zjednoczenia ziem polskich pod berłem rosyjskiego cara. Choć w programie piłsudczykowskim był postulat niepodległości, to jednak niepodległość znaczyła tu coś zupełnie innego, aniżeli rozumieli to szeregowi zwolennicy „Frakcji".

Opierając się na zachowanym w archiwach notatniku Jodki (wybitnego działacza PPS-Frakcji), tow. Jabłoński tak kreśli wyniki rozmów przedstawicieli „Komisji Sfederowanych Stronnictw Niepodległościowych" z władzami austriackimi:

„...delegaci KSSN nie taili absolutnie przebiegu swych rozmów... Perspektywa, jaką dla Polski przywieźli, to utworzenie z Królestwa i Galicji bliżej nieokreślonej pod względem prawnym „osobnej jednostki" lub też, bliższe naturalnie sercom sztabowców austriackich, przyłączenie Królestwa do Austro-Węgier... Rozumie się samo przez się, że o zmianie sytuacji zaboru pruskiego nie mogło być nawet mowy. Cele niemieckie wobec Polski określali oni jako utworzenie «Pufferstaadt»" (państwa buforowego — R. W.).

„...szefowie austriackiego wywiadu wykazali dużo wyrozumiałości dla potrzeb swoich polskich sojuszników, gdyż naczelnym hasłem agitacyjnym prowadzonej przez KSSN akcji miało być stworzenie państwa polskiego czy nawet — republiki polskiej" (str. 72).

Tow. Jabłoński ustrzegł się zarazem dość pospolitego u nas dawniej błędu polegającego na przedstawianiu sprawy tak, jakby Piłsudskiemu i jego towarzyszom nic nie odpowiadało lepiej aniżeli rola młodszych pomocników podrzędnych sztabowców austriackich, jakoby ich marzenia nie sięgały dalej aniżeli rozszerzony „kraj koronny Galicji i Lodomerii". Tak nie było. Piłsudski i jego zwolennicy woleliby być „gospodarzami we własnym domu", czy to chodziło o formacje wojskowe, czy też o przyszłe urządzenie ziem polskich. Taka jednak była obiektywna sytuacja owego okresu, że istnienie nie tylko formalnie, ale i faktycznie niepodległego państwa polskiego nie leżało w interesie żadnego z wojujących obozów imperialistycznych. I dlatego, skoro stawało się raz na gruncie „czynu zbrojnego" (tj. udziału po stronie któregoś z wojujących), pozostawały jedynie przetargi o nieco lepsze miejsce przy służebnym stole.

Nie osobiste więc chęci kierowniczych działaczy PPS, ale **obiektywna sytuacja i obiektywna treść ich polityki prowadziła w sposób nieunikniony na pozycje poddania się wpierw austriackiemu, następnie zaś również niemieckiemu zaborcy.**

Dramatyczne doprawdy są dzieje grupy piłsudczykowskiej w ciągu lat 1914, 1915 i 1916. Mogę tylko poradzić czytelnikowi uważne przestudiowanie np. materiałów o formowaniu Polskiej Organizacji Narodowej (PON) na terenie okupowanym przez Niemców i rozmowach przedstawicieli tej organizacji z politykami niemieckimi (str. 100 i następne). Niemieccy działacze nie ukrywają, że chcą mieć już nawet nie państwo buforowe, ale państwo wasalne, okrojone przy tym z okręgów przemysłowych, że chcą je pozbawić wszelkich możliwości rozwoju. W swych polskich rozmówcach cenią przede wszystkim ich możliwości pomocy dla wywiadu niemieckiego. A mimo to Jodko i towarzysze nie szczędzą wysiłków, by trafić do przekonania tych panów...

Dwa dalsze rozdziały książki „PPS a trialistyczna i jednozaborowa koncepcja budowy państwa polskiego" oraz „PPS a walka o Nebenregierung" omawiają szczegółowo dalszy przebieg wypadków. Charakterystyczny fakt, że po odejściu od celów **socjalistycznych**, po rezygnacji ze zjednoczenia całości ziem polskich mamy tu udokumentowane pogodzenie się z całkowicie antydemokratyczną i w dodatku fikcyjną władzą Tymczasowej Rady Stanu.

Chcę tu zwrócić uwagę przede wszystkim na dwa momenty:

po pierwsze, na przeprowadzony przez tow. Jabłońskiego (w polemice z poglądami historyków dawnej PPS, jak np. M. Niedziałkowskiego) dowód, iż mimo formalnego wycofania się Piłsudskiego z PPS polityka PPS w tym czasie jest jak najściślej z nim związana, że kierownictwo PPS przez cały ten okres znajduje się przeważnie w rękach zaufanej, realizującej wspólną politykę grupy piłsudczykowskiej, po drugie, fakt, że obok rezygnacji z ziem polskich zaboru pruskiego, a częściowo i Galicji, pojawiają się tu już żądania rekompensaty w formie zaboru ziem białoruskich, jak je wówczas nazywano — „Litwy".

I tu autor wystrzega się wszelkiej jednostronności. Lojalnie podaje oficjalne wypowiedzi ówczesnych instancji PPS, usiłujące przedstawić tę politykę klasie robotniczej w opakowaniu „obrony interesów proletariatu". Dodaje od siebie: „Wszystko pozwala sądzić, że słowa te były napisane szczerze, że oddają istotne poglądy ich autorów. Jest też jak najbardziej prawdopodobne, iż trafiali oni z tymi poglądami do robotników Królestwa. Co więcej, mamy pełne prawo przypuszczać, że... znakomita większość przywódców PPS, zwłaszcza wyrosłych w dawnej Opozycji oraz w organizacjach młodzieżowych Królestwa, wierzyła w możność powstania przy pomocy mocarstw centralnych państwa burżuazyjno-demokratycznego, w którym proletariat będzie miał lepsze warunki walki o swe społeczne wyzwolenie" (str. 174). Ale zarazem potem, zgodnie z prawdą historyczną, z obszerną, nagromadzoną przezeń dokumentacją, stwierdza: „**W konkretnej jednak polityce cała ich ówczesna działalność dawała wyniki niewiele różniące się od zabiegów aktywistycznych ugrupowań burżuazyjnych**". (Podkreślenia — R.W.).

O wewnętrznej logice tego rozwoju świadczy szczególnie wymownie fakt podjęcia przez PPS i cały zbliżony do niej obóz tzw. „niepodległościowy" manifestu dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 r., dotyczącego powołania do życia tzw. „Królestwa Polskiego". Manifest ten miał przede wszystkim jeden cel: umożliwić pobór polskiego rekruta dla potrzeb słabnących mocarstw centralnych. Niemniej został pokwitowany w oficjalnej odezwie kierownictwa partyjnego jako „odwrócenie się karty historii", a oświadczenie dziękczynne w tej sprawie podpisali czołowi działacze PPS, łącznie z tymi, którzy należeli do dawnej „Opozycji" (str. 231—232).

Nasuwa się pytanie: skoro taka była polityka obozu „aktywistycznego", (tj. popierającego od początku wojny mocarstwa centralne), to jak wytłumaczyć, że następnie obóz ten wysunął się na czoło w latach bankructwa i klęski koalicji niemiecko-austriackiej?

Odpowiedź na to znajdziemy w następnych rozdziałach książki. By sformułować ją krótko: **dalszy rozwój wypadków w kraju został określony przez wybuch rewolucji rosyjskiej, przez zwycięstwo bolszewików w Rosji.** Rewolucja rosyjska, skreślając carat z listy państw europejskich, pozwoliła piłsudczykowskiemu jądru „aktywistów" dokonać zmiany orientacji z niemiecko-austriackiej na zachodnią, francusko-angielską. Równocześnie zaś fakt, że tradycyjnie prozachodnie ugrupowania endeckie związane były w poczuciu szerokich mas społeczeństwa z reakcją społeczną i polityczną, pozwolił kręgowi piłsudczykowskiemu po-

nownie pod hasłami demokracji i socjalizmu umocnić swe pozycje wśród mas i, w chwili załamania się okupantów niemieckiego i austriackiego, ująć władzę nie dopuszczając do proletariackiej rewolucji w kraju.

W rozdziale pt. „PPS wobec rewolucji rosyjskiej i konsekwencji upadku caratu" czytelnik znajdzie obfity materiał o stanowisku sił rewolucyjnych Rosji do sprawy polskiej, o oddźwięku rewolucji rosyjskiej w Polsce (bardzo ciekawe np. i mało znane fakty o masowych strajkach ekonomicznych w Królestwie latem 1917 r. — patrz str. 304 i następne), o przechodzeniu sił reakcji w Królestwie na pozycje pro-niemieckie.

Skomplikowane jest w tej sytuacji położenie kierownictwa PPS, zwłaszcza zaś stanowiących jego trzon piłsudczykowskich „starych". Z jednej strony — wybuch rewolucji w Rosji pozbawia ich atutu reakcyjności caratu. Stąd są oni skłonni — i to znajduje wyraz w ich prasie — do maksymalnego pomniejszania zachodzących w Rosji przemian. Ich pozycje ideowe ciągną ich w stronę prawicy mieńszewików i eserów, akurat Kiereńskiego mianują „naszym wielkim przyjacielem". Ale zarazem zdają oni sobie sprawę, że rewolucja rosyjska radykalizuje masy również w Polsce, że trzeba się do tego dostosowywać i — korzystać z tego w rozgrywce z burżuazyjnymi partnerami.

PPS występuje z Tymczasowej Rady Stanu. XII Zjazd partii podejmuje szereg uchwał, którym wprawdzie, jak zauważa tow. Jabłoński, nie mógł zarzucić rewolucjonizmu nawet największy przeciwnik PPS z obozu burżuazyjnego, ale które oznaczały przecież odgrodzenie się od dotychczasowej polityki.

Jest to **zmiana orientacji**, szukanie kontaktu z mocarstwami koalicji zachodniej. Szukanie — zresztą ostrożne, połączone z ustawicznym oferowaniem Niemcom ponownego porozumienia, tylko na korzystniejszych warunkach. Ale zarazem szukanie, obfitujące w teatralne gesty, mające na celu stworzenie w społeczeństwie wrażenia, że obóz piłsudczykowski jest siłą aktywnie walczącą z niemieckim okupantem. Składową część tej taktyki stanowi również polityka oficjalnych instancji PPS.

„...ton odezwy, jaką 24 lipca wydał Warszawski Komitet Robotniczy PPS — mówił tow. Jabłoński — nie przypomina w niczym ofert czynionych okupantowi przez POW. I gdybyśmy traktowali ją w oderwaniu od tajnych zabiegów Konwentu o porozumienie z narodową demokracją i innymi ugrupowaniami Koła Międzypartyjnego, gdybyśmy nie wiedzieli o piłsudczykowskich manewrach nad montowaniem Organizacji A i Organizacji B, gdybyśmy nie znali taktyki PPSD w parlamencie wiedeńskim i Kole Sejmowym — moglibyśmy mówić o radykalnej zmianie nie tylko taktyki, ale najistotniejszych założeń polityki, przy pozostawieniu tylko celu podstawowego, jakim była budowa niepodległej Polski. Tak też sądził zapewne szeregowy członek PPS, robotnik czy inteligent. Nie wiedział on nic o zakulisowych zabiegach przywódców swego stronnictwa, brał dosłownie rewolucyjnie brzmiące sformułowania propagandowe" (str. 352—353).

Następny, ostatni rozdział „PPS a formowanie się państwa polskiego" dostarcza sporo materiału do ostatnich kilkunastu miesięcy okupacji niemiecko-austriackiej w Polsce i stanowiska PPS w tym okresie. Faktem dominującym jest tu zwycięstwo Rewolucji Październikowej określanej przez jednego z działaczy PPS, Br. Siwika, w poufnym liście jako „szaleństwo, które toruje drogę anarchii" (str. 393).

To stanowisko podzielane — jak podkreśla tow. Jabłoński — przez większość kierowników PPS, nie mogło jednak zmienić dwóch faktów:

pierwszego, że rewolucja ta wywołała szeroki ruch sympatii w klasie robotniczej kraju, że wzmocniła nastroje radykalne i rewolucyjne;
drugiego, że stanowisko rządu radzieckiego w sprawie narodowościowej, konkretnie zaś w sprawie polskiej, stawiało na porządku dnia rzeczywistą niepodległość Polski i skutecznie demaskowało wszystkie fikcje w rodzaju „regencji".

Wszystko to sprawiło, że językiem „demokratyzacji" przemówiły nagle nawet reakcyjne ugrupowania polskie. W tych warunkach aktyw i idące za PPS odłamy klasy robotniczej nie rozumiałyby, gdyby partia milczała o postulatach, zawartych przecież w jej własnym programie. Kiedy — jak cytuje to tow. Jabłoński — z manifestacyjnie demokratycznymi oświadczeniami występują takie organizacje, jak Rada Zjazdów Przemysłowców Górniczych, Sekcja Przemysłu Włóknistego Okręgu Łódzkiego, Związek Zawodowy Cukrowni Królestwa Polskiego (str. 411—412), to nawet najbardziej prawicowi spośród działaczy piłsudczykowskich nie mogli opierać się naciskowi własnych zwolenników, własnych szeregów partyjnych.

Autor stwierdza, że na uchwałach odbytej w styczniu 1918 r. Rady Partyjnej PPS „można było niewątpliwie odczuć wpływ nastrojów rosnących w dołach partii" (str. 419). Dość powiedzieć, że Rada powzięła m. in. uchwałę pozdrawiającą zwycięski proletariat Rosji. Czy oznacza to jednak zmianę rzeczywistej polityki kierownictwa z ugodowej na rewolucyjną, socjalistyczną?

„W tym samym czasie — pisze tow. Jabłoński — gdy Rada Partyjna PPS uchwala „zwycięskiemu proletariatowi Rosji wyrazy pozdrowienia", Konwent (w skład którego wchodzą czołowi działacze PPS — przyp. R. W.) decyduje się na wzmocnienie swego oddziaływania na rozgrywające się na terenie Rosji i Ukrainy wypadki w kierunku bynajmniej nie rewolucyjnym" (str. 420).

Chodzi o wysłanie na Ukrainę emisariuszy, którzy mają zespolić tamtejszych Polaków na platformie antybolszewickiej i nawiązać kontakt z przedstawicielami koalicji francusko-angielskiej. Równocześnie wewnątrz kraju kierownictwo POW — związane jak najściślej, niemal unią personalną — z kierownictwem PPS podejmuje szeroką akcję wśród kół burżuazyjno-obszarniczych.

Coraz trudniej jednak było realizować tę politykę. W połowie maja odbył się XIV zjazd PPSD (galicyjskiej). Gdy w roku 1913 lewica partyjna uzyskała na zjeździe 8 głosów na 156 głosujących, to tym razem na 104 głosujących za lewicą oddało swe głosy 40 delegatów.

Kierownictwo PPS i POW zaostrza zewnętrzne formy opozycji wobec okupantów. Lipiec 1918 r. przynosi poważne zaostrzenie akcji tzw. Pogotowia Zbrojnego PPS, skierowanej przeciwko szpiclom niemieckim (pada m. in. kierownik polityczny niemieckiej policji polowej w Warszawie, Erich Schultze). Zaostrza się język prasy pepesowskiej.

Na XIV zjeździe partii (wrzesień 1918 r.) wzmacnia się poważnie pozycja „młodych" działaczy, znacznie bardziej związanych z organizacjami robotniczymi. Jest to m. in. wyraz wzrostu nastrojów rewolucyjnych w masach robotniczych i jawnego niemal rozkładu armii mocarstw centralnych. Ale reformistyczna ideologia tych działaczy nie pozwala im zerwać konsekwentnie z dotychczasową polityką. „...przy wszystkich napotykanych trudnościach, Konwent (piłsudczykowski — przyp. R. W.) mógł być zadowolony z wyników Zjazdu, gdyż odpowiadała mu generalna linia polityczna na nim zatwierdzona...

Do nowego CKR weszli: T. Arciszewski, M. Malinowski, M. Niedziałkowski, F. Perl, Z. Zaremba, Br. Ziemięcki. Jak więc widać już z zestawienia tych nazwisk, peowiacy utrzymali się w CKR, co w warunkach wyraźnego, bynajmniej nie demokratycznego ukształtowania się linii politycznej POW było szczególnie wy-

mowne... Lewica partyjna, która poprzednio miała przedstawiciela w Landym, nie uzyskała teraz miejsca" (str. 468).

Taki był CKR PPS-Frakcji w przeddzień upadku mocarstw centralnych. Przy tym składzie możliwy był udział PPS w operacji, którą obszernie opisuje tow. Jabłoński.

W chwili, gdy krach mocarstw centralnych był już oczywisty, dnia 2 listopada 1918 r. odbyło się u Artura Śliwińskiego zebranie działaczy peowiackich, na którym gen. Rydz-Smigły zreferował „potrzebę utworzenia tymczasowego rządu republikańsko-demokratycznego, a to wobec klęski i rozprzężenia wojsk okupacyjnych, **konieczności utrzymania możliwego w tak przełomowej sytuacji porządku, niedopuszczenia zagrażającej nam anarchii i pozyskania mas chłopskich i robotniczych dla powstającego państwa polskiego**".

Zwraca uwagę tow. Jabłoński, że tego samego dnia 2 listopada „na wezwanie SDKPiL i PPS-Lewicy robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego przystąpili do rozbrajania wycofujących się z Dąbrowy wojsk austriackich. Zdobyto 300 karabinów, będących zaczątkiem uzbrojenia organizowanej z inicjatywy SDKPiL „Czerwonej Gwardii". Równocześnie tamtejsze organizacje SDKPiL i PPS-Lewicy postanawiają przystąpić do organizowania Rady Delegatów Robotniczych".

Staje się jasne, o jakiej „anarchii" mówił Rydz-Śmigły. Trzeba było się spieszyć. A działać znaczyło konkretnie: powrócić do planu, zreferowanego przez Rydza-Śmigłego w mieszkaniu A. Śliwińskiego dnia 2 listopada. W wyniku realizacji tego planu powstał 7 listopada 1918 r. Rząd Lubelski.

Autor przytacza niezwykle znamienne słowa Józefa Piłsudskiego dotyczące tego okresu:

„Jest charakterystyczne — mówił Piłsudski — że w tym czasie wszyscy, którzy byli przeciwnikami pewnych słów, nieraz bardzo surowo je sądząc — sami zaczynają te właśnie słowa wypowiadać. Więc mówią o «szerokich warstwach pracujących», o «konieczności udziału ludu» w tym czy innym, o «konieczności ludowładztwa» — wszyscy przeciwnicy «ludowładztwa» i «warstw pracujących». Dochodzą oni do tego, że nienawidząc tych określeń, spokojnie podpisują te wszystkie słowa w aktach urzędowych".

„Ten system — dodaje filozoficznie Piłsudski — który zmuszał ludzi do pełnego jak gdyby fałszowania siebie, jest niechybnie stylem epoki" (str. 492—493).

Słusznie stwierdza tu od siebie tow. Jabłoński:

„Ma w swej wypowiedzi Piłsudski o tyle rację, że taki musiał być styl postępowania **tych wszystkich, którzy chcieli odciągnąć lud od rewolucji**" (tamże). (Podkreślenia — R. W.).

Oczywista, i tutaj — jak to zresztą wynika z pracy tow. Jabłońskiego — nie wolno upraszczać. Endek Świeżyński nienawidził samej zasady ludowładztwa. Odmienna już była pozycja Daszyńskiego. Jeśli idzie o burżuazyjną parlamentarną demokrację, był on przecież jej zwolennikiem. „Ale — stwierdza tow. Jabłoński — owa „demokracja parlamentarna" była w 1918 r. jedyną formą rządów, jaką miała burżuazja się posłużyć" (str. 491). Dodajmy od siebie: jedyną, jaką w ówczesnej sytuacji głębokiego rewolucyjnego wrzenia w masach i całkowitego rozkładu aparatu władzy burżuazyjnej mogła się posłużyć.

Czy można jednak poważnie traktować oświadczenie Daszyńskiego złożone tuż po likwidacji Rządu Lubelskiego, w przeddzień utworzenia rządu Moraczewskiego, na wielkim wiecu na Placu Saskim w Warszawie dnia 13 listopada:

„Nas chcą pchnąć do walki z bolszewikami, ale my się nie damy. Bolszewicy zrobili swoje w Rosji, my zrobimy swoje w Polsce" (str. 502).

Wypada przyznać rację tow. Jabłońskiemu, kiedy powiada:

„Warszawscy robotnicy-pepesowcy wierzyli, że Daszyński wiedzie ich ku rewolucji, słuchali, jak powołuje się na przykład bolszewików, nieświadomi tego, że właśnie Daszyński i jego najbliżsi przyjaciele za cel główny stawiają sobie nie co innego, a «ratunek przed rewolucją»".

* * *

Praca tow. Jabłońskiego stanowi niezwykle cenne źródło poznania dziejów PPS, szczególnie okresu I wojny światowej. Cechuje ją pełny obiektywizm naukowy, a zarazem postawa historyka rozpatrującego dzieje ruchu robotniczego z pozycji rewolucyjno-proletariackich.

Ale: pretensja do tow. Jabłońskiego. Słusznie przeprowadza on staranne rozróżnienie wewnątrz PPS między piłsudczykami, ludźmi — jak podkreśla — dalekimi nawet od reformistycznej wersji socjalistycznego ruchu robotniczego, a reformistami, by tak rzec, ogólnoeuropejskiego typu, „młodymi" działaczami, związanymi z robotniczym „terenem", wreszcie — nieliczną grupą działaczy przechodzących stopniowo na konsekwentnie rewolucyjne pozycje. Niestety, dosyć mało jest u niego konkretów, dotyczących wzajemnego stosunku sił między tymi kierunkami, ich wewnętrznych konfliktów i starć. Być może, nie pozwalał na to stan źródeł. W każdym razie — szkoda, że tak jest. Myślę, że analiza tych różnic mogłaby poważnie się przyczynić do pogłębienia naszej wiedzy o owym okresie.

I druga pretensja. Tow. Jabłoński podkreśla wielokrotnie słuszność zasadniczej pozycji, jaką zajmowała wtedy lewica ruchu robotniczego — SDKPiL i PPS-Lewica, przeciwstawiając się udziałowi w wojnie imperialistycznej, solidaryzując się z rewolucją rosyjską, walcząc o zwycięstwo socjalizmu, dyktatury proletariatu w Polsce. Równocześnie niejednokrotnie napomyka o tym, że ich niesłuszna polityka w kwestii narodowej zwężała ich zasięg w masach, pozwalała grupie piłsudczykowskiej utrzymywać swe pozycje wśród mas, ułatwiała burżuazji jako klasie zachowanie władzy w kraju. Zgadzam się z tym całkowicie. Ale właśnie dlatego sądzę, że warto było szerzej to ująć i wskazać **na czym polegała** niesłuszna pozycja w tej sprawie. Na tle tak obszernego przedstawienia polityki prawicy PPS, te błędy nie zaciemniłyby zasadniczego obrazu słuszności klasowo-proletariackich pozycji lewicy.

Roman Werfel

Marks — jakiego mało znamy*)

Wokół twórczości i poglądów młodego Marksa narosła ostatnimi laty pewna legenda. Wczesne jego prace wzbudziły ostatnio zainteresowanie nie tylko wśród marksistów **). Rewizjoniści zaś sugerowali niejednokrotnie, że niektóre idee, które Marks rozwinął w swojej wczesnej twórczości, zostały pominięte przy wypracowywaniu teorii w okresie dojrzałym, a tym bardziej zapoznane w dalszych kolejach losu jego doktryny.

Umacnianiu się tej legendy sprzyjał fakt, że prace te, bardzo trudne, a niektóre z nich długo pozostające w rękopisie (kiedy je wydano drukiem, początkowo nie zwróciły uwagi środowisk filozoficznych), są na ogół trudno dostępne. Forma ich zawiła, aforystyczna, miejscami nie wypracowana ostatecznie (były to często notatki i szkice nie mające charakteru tekstu przygotowanego do publikacji) sprzyjała jeszcze bardziej rozbieżnym komentarzom i próbom różnorakiej interpretacji. Niedojrzałą jeszcze, błąkającą się często w zawiłościach stylu myśl, próbującą dać nowe, własne rozwiązania, można było łatwo dyskredytować, generalizując przedmiot krytyki na całość teorii.

Bardzo dobrze się więc stało, że „Książka i Wiedza" zdecydowała się udostępnić polskiemu czytelnikowi tekst najwybitniejszego niewątpliwie dzieła młodzieńczego Karola Marksa, „Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.". Po „Świętej Rodzinie" stanowi to duży krok naprzód w kierunku coraz gruntowniejszego zapoznawania polskiego czytelnika z twórczością Marksa.

Manuskrypty składające się na tekst omawianej książki znalazł wraz z innymi ciekawymi materiałami w papierach pozostałych po Marksie zasłużony badacz i organizator badań nad twórczością Marksa i Engelsa, inicjator i pierwszy dyrektor Instytutu Marksa — Engelsa, D. B. Riazanow. W 1927 r. ukazały się po raz pierwszy fragmenty tych rękopisów w wydawnictwie „Archiwum K. Marksa i F. Engelsa" (t. 3). Znalazcy wydawało się, że są to notatki przygotowawcze do „Świętej Rodziny" i tak też je zatytułował.

W samej rzeczy zaś są to samodzielne studia na różnorodne tematy, których rysem wspólnym jest położenie akcentu na problematyce ekonomicznej. Są to zapewne próby „wyjaśnienia problemów samemu sobie" i materiał do przyszłych opracowań i publikacji. Odczytane po latach, świadczą o ówczesnym etapie rozwojowym myśli Marksa. Pozwalają one szczegółowo śledzić kształtowanie się koncepcji oryginalnej, będącej jedną z największych rewolucji w myśli. rewolucji, której konsekwencje wybiegały daleko poza czysto filozoficzne rozważania.

Ale te manuskrypty mają znaczenie nie tylko jako ogniwo ewolucji ideowej Marksa. Zainteresują one nie tylko historyka myśli.

„Rękopisy" są tekstem przełomowym w ewolucji filozoficznej i ideowej Marksa, którego poglądy polityczne, po ustąpieniu z redakcji „Gazety Reńskiej", radykali-

---

*) Karol Marks — „Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.", wyd. „Książka i Wiedza". Warszawa 1958 r. Słowo wstępne M. Fritzhanda.

**) Mam tu na myśli zainteresowanie twórczością młodego Marksa w kręgach egzystencjalistycznych, a także w kołach katolickich, szczególnie w związku z problematyką „wolności".

zowały się coraz bardziej. Opuściwszy Niemcy jesienią 1843 r. i udawszy się do Paryża, ówczesnego ośrodka myśli socjalistycznej, Marks wyraźnie zadeklarował się jako komunista. Artykuł z przełomu 1843/1844 r., napisany dla „Roczników francusko-niemieckich", pt. „Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Wstęp" świadczy o tym przełomie i słuszności obranej drogi, a zarazem pokazuje, jak jeszcze mocno pozostawał Marks w kręgu problematyki niemieckiej spekulacji filozoficznej.

Wtedy to właśnie w Paryżu, wśród gorących dyskusji z socjalistami niemieckimi i francuskimi, Marks rozpoczął studia nad ekonomią polityczną, studia, których nie przerwał już do końca życia. Pierwszym rezultatem w ramach tych studiów były właśnie „Rękopisy".

Na podstawowe znaczenie problemów ekonomicznych dla poznania struktury społeczeństwa kapitalistycznego, z którym Marks gotował się do walki, zwróciły jego uwagę artykuły Hessa ze zbiorku „Dwadzieścia jeden arkuszy ze Szwajcarii", które ukazały się w 1843 r., oraz przede wszystkim kapitalny szkic Engelsa dotyczący angielskiej ekonomii politycznej. Engels wcześniej zetknął się z problematyką ekonomiczną dzięki swemu pobytowi w Anglii.

Drobiazgowa analiza dzieł ówczesnych francuskich i angielskich ekonomistów burżuazyjnych naprowadza Marksa na myśl, że burżuazyjna ekonomia polityczna doszła do swego punktu granicznego w wyjaśnianiu mechaniki społeczeństwa kapitalistycznego, wikłając się w nieprzezwyciężalnych sprzecznościach. Przyjmując z jednej strony, że źródłem wszelkiego bogactwa jest praca (Smith), z drugiej strony uważa ona za stan naturalny to, że twórca tego bogactwa, człowiek pracujący, jest pozbawiony nawet najniezbędniejszych rzeczy (str. 63, 72).

Warunki — w których jedni, właśnie nie pracujący, ujarzmiają pracę innych, zezwalając im łaskawie na egzystencję niegodną człowieka — wydają się Marksowi nienaturalne, nienormalne i nieludzkie.

Analiza procesu ujarzmienia człowieka przez oddzielenie od niego produktów jego pracy, które w postaci kapitału przeciwstawiają się mu jako siła obca, deprawująca, dehumanizująca, przekształcająca człowieka z celu w środek — stanowi jedną z najpiękniejszych kart w twórczości Marksa (porównaj rozdział pt. „Praca wyalienowana"). Głębia analizy łączy się tu w jedno z demaskatorską pasją skierowaną przeciwko ahumanistycznym stosunkom społecznym.

Cały wysiłek intelektualny Marksa skierowany jest na wykazanie a p o l o g e t y c z n e g o charakteru ekonomii burżuazyjnej i historycznego charakteru własności, a więc historycznego charakteru wyobcowania człowieka, historycznego charakteru kapitalizmu, a więc konieczności zniesienia alienacji, obalenia (zniesienia) stosunków kapitalistycznych i zwycięstwa komunizmu (str. 93—94).

„Ze stosunku pracy wyalienowanej do własności prywatnej wynika..., że wyzwolenie społeczeństwa z własności prywatnej itd., z niewoli, przybiera polityczną postać *wyzwolenia robotników*, nie dlatego, by szło tylko o ich wyzwolenie, lecz dlatego, że ich wyzwolenie zawiera w sobie ogólne wyzwolenie człowieka, a zawiera je dlatego, że cała niewola społeczeństwa zawarta jest w stosunku robotnika do produkcji..." (str. 73).

Trudno w krótkiej recenzji nawet zasygnalizować wszystkie rozliczne wątki myśli marksowskiej, zawarte w „Rękopisach".

Na jedne warto jednak, choćby pobieżnie, zwrócić uwagę: na marksowską koncepcję człowieka społecznego. Tu oryginalność tego myśliciela, szczególnie przez zestawienie z Heglem i Feuerbachem, jaśnieje pełnym blaskiem.

Jakkolwiek Hegel ujmował człowieka ewolucyjnie i społecznie, to jednak czynił

to w sposób zmistyfikowany. Człowiek u niego — jak to dobitnie wykazuje w tychże „Rękopisach“ Marks — to zmistyfikowana, wyabsolutyzowana świadomość ludzka (por. str. 142—143). Praca zaś — to praca myśli wyłącznie; proces alienacji człowieka i przyswojenie go sobie odbywa się w ramach odwróconego idealistycznie misterium. Siły napędowe rozwoju nie tkwią w samej materialnej rzeczywistości, ale w logicznym charakterze idei, która rozwija się przez sprzeczności do samopoznania siebie. Człowiek Hegla jest czynny tylko w świecie myśli i to ujętym w sposób mistyfikatorski. Jest to ta sama kwestia, którą tak lapidarnie i trafnie ujął Marks w pierwszej tezie o Feuerbachu, mówiąc o sposobie rozwijania czynnej strony działalności ludzkiej przez idealizm.

Feuerbach, przeciwnie, przyjął za podstawę swego sposobu filozofowania istnienie realnych empirycznych osobników ludzkich. Zagubił jednak to, co Hegel w zmistyfikowanej formie widział, a więc „rzeczywistość ludzką“ — społeczeństwo. Człowiek Feuerbacha — to suma osobników biologicznych, historycznie biernych.

Marks, aczkolwiek nie krytykuje tu jeszcze Feuerbacha bezpośrednio (zrobi to zresztą szybko, patrz „Tezy o Feuerbachu“ z 1845 r.) — ujmuje kwestię zgoła inaczej od niego: głębiej i dojrzalej. Człowiek dla Marksa — to istota społeczna (por. str. 95, 147, 150), historyczna, podmiot i zarazem przedmiot historii; człowiek dzięki p r a c y przekształca świat przedmiotowy, czyniąc tym samym środowisko otaczające go środowiskiem ludzkim, humanizując je i zarazem sam rozwijając się: „... jak samo społeczeństwo produkuje *człowieka* jako *człowieka*, tak i człowiek *produkuje* społeczeństwo. Działalność i zaspokajanie potrzeb zarówno co do swej treści, jak i co do *sposobu istnienia* są *społeczne*, jest to działalność *społeczna* i *społeczne* zaspokajanie potrzeb“ (str. 95). Człowiek nawet biologicznie nie jest tożsamy ze zwierzęciem, gdyż nawet funkcje biologiczne zostały „uspołecznione“, to jest ukształtowane po ludzku przez zmieniające się warunki bytu.

Idee, społeczna świadomość ludzka są tylko odbiciem stosunków społecznych, w jakich człowiek żyje (por. str. 96, 97). Myśl ta nie jest tu jeszcze rozwinięta i znajdzie swój pełniejszy wyraz dopiero w „Ideologii niemieckiej“. Widzimy więc tu wyraźnie zarysowany zrąb materializmu historycznego.

Nie czcza ciekawość gna Marksa od abstrakcyjnych spekulacji filozoficznych traktatów niemieckich do trzeźwych rozpraw angielskich i francuskich ekonomistów, ale bunt człowieka, który chce wyjaśnić tajemnicę nieludzkiego świata i znaleźć środki realnej jego przemiany.

Na ten motor i pierwszą przyczynę poszukiwań intelektualnych Marksa za mało dotychczas zwracano uwagi. Dlatego też na uznanie zasługuje wysiłek autora „Słowa wstępnego“, że uwypuklił przede wszystkim ten rys myślenia marksowskiego.

Głos Marksa w obronie człowieka i jego ludzkiej godności jest jednym z najpotężniej brzmiących w historii myśli ludzkiej. Nie jest to bezsilny protest szlachetnie oburzonego intelektualisty, w którym zza gromkich frazesów wyziera bezsiła jednostki. Jest to wysiłek myśli uczonego, który w mechanizmie społecznym szuka klucza do jego zmiany i znajduje ten klucz; który w wyniku analizy ekonomicznej sytuacji społecznej proletariatu potrafił dojrzeć w nim (pierwszy!) samodzielną siłę rewolucyjną, „nosicielkę“ jego odkryć, burzącą nieludzki świat człowieka odczłowieczonego, będącego w niewoli własnych wytworów. O zebraniach francuskich robotników czytamy w „Rękopisach“, „... braterstwo ludzi nie jest w ich ustach frazesem, lecz prawdą, a z ich zgrubiałych od pracy rysów bije ku nam ludzkie dostojeństwo“ (str. 116).

U takich ludzi szukał nauki przyszły ich nauczyciel.

RYSZARD PANASIUK



TREŚĆ



»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:
kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

nowe drogi

7 (121)

LIPIEC - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7 (121)

LIPIEC 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1126. W-7. Podpisano do druku 4.VII.1959 r.

15-lecie Polski Ludowej

Polska Ludowa

Znane prawo historyczne głosi, że w okresach wielkich przewrotów społecznych świadomość ludzi pozostaje w tyle za biegiem wydarzeń. I mimo że dzięki Marksowi poznaliśmy mechanizm działania owego prawa, nie stoimy ponad nim, lecz podlegamy mu. Wniosek ten nasuwa się w sposób nieodparty, gdy tylko próbujemy ogarnąć myślą to wszystko, co zaszło w naszym kraju w następstwie faktu, że 22 lipca 1944 r. powstała władza ludowa.

Umysłom pedantycznym twierdzenie to wydać się może sztuczne, naciągnięte. Zapewne, władza ludowa, jej powstanie — wszystko to miało swą historię, stanowiło określone ogniwo w wielkim łańcuchu wydarzeń najnowszej historii. Prawdą jest też i to, że każde wydarzenie społeczne w nie kończącym się łańcuchu skutkowo-przyczynowym daje impuls do nowych zjawisk. Jednakże z ogólnej masy wydarzeń społecznych pewne wyróżniają się szczególną cechą — oznaczają rewolucję, zamykają i otwierają zarazem epoki historyczne w dziejach narodów. Kto dziś zaprzeczy, że w życiu narodu i państwa polskiego tak właśnie określić wypada fakt powstania przed piętnastu laty władzy ludowej?

O władzy ludowej marzyły pokolenia. Początki świadomego dążenia do jej ustanowienia sięgają daleko w naszą przeszłość. Powstała ta władza w wyniku wiekowej prawie, ofiarnej i nie ustającej walki mas ludowych, nade wszystko zaś klasy robotniczej, czołowej siły narodu naszych czasów.

Klasa i naród... Trudno byłoby znaleźć drugi kraj, w którym by, jak w Polsce, z taką jaskrawością rysowała się problematyka wzajemnych stosunków, owej szczególnej zależności pomiędzy klasą a narodem. Osobliwy bieg historii narodowej, którego właściwości ani tym bardziej przyczyn nie da się tu omówić, sprawił, że proces wyodrębniania się stanu szlacheckiego i jego interesów stawiał w coraz większym przeciwieństwie szlachtę do jej roli siły przewodniej narodu. Rzecz nie w tym, aby odmówić szlachcie wszelkiego pozytywnego wkładu w rozwój narodu i państwa polskiego, aby zaprzeczyć występowaniu wśród niej jakichkolwiek tendencji patriotycznych i postępowych. Chodzi o rzecz istotniejszą, o stwierdzenie bezspornego faktu, że dążenie szlachty do umacniania własnej, stanowej pozycji społecznej i ekonomicznej wiązało się nieodłącznie z ujarzmieniem najszerszych mas ludowych, z osłabieniem bytu narodowego i państwowego. Każdy nieuprzedzony człowiek przyzna, że okres największej świetności

szlachty, okres rzeczypospolitej szlacheckiej, należy zarazem do najsmutniejszych kart dziejów ojczystych. Wtedy dojrzewały już przesłanki przyszłej Targowicy. Interes szlachty a interes narodu — oto sprzeczność, której nieuchronnym następstwem stać się musiała klęska narodowa, utrata niepodległego bytu państwowego na okres bez mała półtora wieku.

Klasa kapitalistów, burżuazji polskiej formowała się już w warunkach niewoli narodowej. Przyszła na świat z obliczem starca, pozbawiona wielkich ideałów i porywów. Przeważająca jej część była małoduszna w stosunku do spraw własnego narodu i lokajska wobec zaborców, żyła geszefciarstwem — to jej wystarczało.

Kiedy po klęsce 1863 r. pod wpływem ogólnego rozwoju ekonomicznego burżuazja zaczęła zdecydowanie sięgać po przewodnictwo duchowe nad narodem, dość liczne koła burżuazji przeciwstawiały „romantykom" swój realizm głoszący lojalność wobec zaborców i „pracę organiczną". Do legend zaliczyć trzeba twierdzenie, że powstanie niepodległego państwa polskiego w 1918 r. było jej dziełem. Zachowanie przez burżuazję panującej i kierowniczej pozycji w nowo wskrzeszonym państwie nie było też rezultatem czy też świadectwem wyniesienia jej i uznania przez szeroki ogół jako najbardziej czynnego i dynamicznego elementu narodowego, z którego rozwojem związane są losy i pomyślność kraju. Wyjaśnienia tego faktu szukać należy przede wszystkim w negatywnych składnikach ówczesnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. Przykładowo można by tu wskazać choćby — z wewnętrznych: na słabość ideologiczną i organizacyjną ruchu robotniczego, na jego rozbicie, na niski poziom kultury i życia politycznego w kraju, na niedowład ruchu chłopskiego, na potęgę nacjonalistycznego przesądu itp. — z zewnętrznych: na siłę ówczesnego imperializmu, na klęskę rewolucji na Węgrzech i w Niemczech itp. Słowem, pozycja burżuazji została ugruntowana nie tyle w wyniku dojrzałości i siły wielkiego ruchu społecznego, narodowego, ile właśnie w następstwie jego słabości i rozbicia.

20 lat trwało państwowe panowanie burżuazji w Polsce. Oczywiście, byłoby uproszczeniem obarczenie jej pełnią odpowiedzialności za klęskę wrześniową, gdy się weźmie pod uwagę, że agresja hitlerowska rozpatrywana być musi na tle rozwoju ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Ale jakże walnie przyczyniła się do upadku państwa polskiego w porównaniu z tym, co uczyniła, aby ono powstało! Jakie korzyści przyniosło narodowi przewodnictwo burżuazji, jakież to wartości ona wniosła dla ugruntowania trwałych podstaw egzystencji narodowej? Wszak w 20 roku jej panowania w podstawowych wskaźnikach postępu ekonomicznego nie osiągnęliśmy stanu z 1913 r. Radość i upojenie z powodu odzyskania niepodległego bytu państwowego szybko przerodziły się w gorycz i przygnębienie. W ostatnich latach rozbrat pomiędzy rządzącym odłamem burżuazji, sanacją a narodem był już całkowity i tylko terrorystyczne rządy zapewniały jej panowanie. Rządy te były powszechnie znienawidzone: przeklinali je robotnicy i chłopi. W oczach inteligencji skompromitowały się jako nieudolne i nie potrafiące przedstawić żadnej realnej perspektywy odrobienia zastraszającego zacofania gospodarczego i kulturalnego oraz doprowadzenia do rzeczywistego odrodzenia narodowego. A na zewnątrz? Do ostatniej niemal chwili rządzące koła burżuazji szukały oparcia, porozumienia w tych ośrodkach zagranicznych, które gotowały już plany wyniszczenia na-

rodu polskiego. I wiemy, że jeśli nie doszło do haniebnej kapitulacji przed Hitlerem, to jest w tym nade wszystko zasługa ludzi pracy, których postawa w owych momentach miała rozstrzygające znaczenie.

W latach minionej wojny w różnych środowiskach społecznych powstawały najprzeróżniejsze koncepcje, programy, wizje przyszłej Polski. Zachowało się z tego okresu wiele dokumentów. Ale nie ma żadnej przesady w twierdzeniu, że z wyjątkiem wąskich grup burżuazyjnych nikt i nigdzie nie myślał i nie głosił nawrotu do starej Polski, wszędzie mówiło się o nowej Polsce. Wprawdzie tylko klasa robotnicza zdolna była nadać rzeczywiście nowy kształt ustrojowy Polsce, nie jest jednak rzeczą bez znaczenia, że nawet partie burżuazyjne musiały maskować się frazesem o „nowej", „lepszej" Polsce, że autorytet moralny i polityczny burżuazji był już w tym czasie szeroko kwestionowany.

Tymczasem w ciągu dziesiątków lat rozwoju i walki klasa robotnicza stawała się najbardziej ważkim czynnikiem życia narodowego. Cały bieg historii predestynował ją do zajęcia miejsca burżuazji w życiu społecznym i państwowym. Było to już oczywiste po wspaniałych bojach stoczonych przez proletariat polski w walce z absolutyzmem caratu w rewolucji 1905 r. Ale proletariat nie ukrywał swych celów — jak czyniły to szlachta i burżuazja. Przeciwnie, otwarcie głosił, iż dąży do osiągnięcia celów zgodnych ze swymi interesami klasowymi — celów socjalizmu. Dla każdego wszakże świadomego uczestnika ruchu socjalistycznego jedno było pewne: socjalizm znaczyć będzie odrodzenie Polski, rozwinięcie wszystkich jej twórczych mocy, trwałe zabezpieczenie jej niepodległego bytu państwowego. Teoretycznie twierdzenie to było uzasadnione od dawna. To przecież Engels u schyłku swego życia tak właśnie widział przyszłość Polski.

Jednakże lata ostatniej wojny przeniosły całe zagadnienie na grunt praktyczny. Naród stanął w obliczu katastrofy. Teraz chodziło już o to, co uczynić, aby uratować naszą przeszłość i byt, aby zachować przez tysiąclecie nagromadzoną substancję materialną i duchową, składającą się na pojęcie współczesnego narodu? Z jakimi się sprzymierzyć siłami w tej świętej, sprawiedliwej walce? Co uczynić, ażeby kraj zdolny był do życia i rozwoju przekreślającego konsekwencje tragicznej przeszłości? Potrzebna była nowa myśl polityczna, nowa koncepcja życia narodowego. Tylko siły postępu i demokracji, skupione wokół Polskiej Partii Robotniczej, były zdolne wysunąć koncepcję nowej polityki narodowej. Siły reakcji nie mogły już przedstawić i nie przedstawiły takiej koncepcji. Przyszłość gotowała im klęskę. Zwycięstwo musiało przypaść w udziale klasie robotniczej, chłopstwu pracującemu, masom ludowym, które zdecydowane były wziąć we własne ręce odpowiedzialność za swój los, za losy państwa polskiego.

Myśl polityczna polskiego obozu demokracji i socjalizmu była jasna i uderzająco prawdziwa. Sprowadzała się do kilku zasadniczych punktów a) nieubłaganej walki z hitlerowskim barbarzyństwem; b) zbrojnej walki narodu polskiego powiązanej z heroiczną walką armii pierwszego państwa socjalistycznego ZSRR, gromiącej hitlerowskich najeźdźców, c) odbudowania niepodległego państwa polskiego opartego na władzy politycznej ludu pracującego, d) przekazania chłopom ziemi obszarniczej i narodowi kapitalistycznego przemysłu.

Wszystkie te założenia programowe zostały sformułowane najpierw w Deklaracji Ideowej PPR, a następnie jako wyraz woli mas ludowych

ogłoszone w Manifeście PKWN. Tak właśnie doszło do owego praktycznego powiązania dążeń klasy robotniczej, idei socjalizmu z dążeniami ogółu ludzi pracy, z dążeniami olbrzymiej większości narodu. Od lat piętnastu za losy Polski, za jej byt narodowy i państwowy odpowiada klasa robotnicza i jej partia. Losy naszego kraju stały się nieodłączne od losów socjalizmu.

* * *

Trudne były minione lata. Gdy powstawała władza ludowa, wojna pustoszyła jeszcze obszary naszego kraju. Potem były tylko gruzy i rumowiska. Zniszczenie substancji materialnej, nagromadzonej pracą pokoleń, doszło do ostatecznych granic. Decyzja wskrzeszenia z popiołów Warszawy wydawała się wówczas wielu ludziom ponurym żartem. Brakło narzędzi, surowców, nasion i bydła, brakło wykwalifikowanych kadr ludzkich, administracji państwowej. Dla milionów ludzi trzeba było całkiem od nowa zorganizować życie na ziemiach odzyskanych nad Odrą i Nysą. A przecież w tym czasie trzeba było stoczyć ciężką walkę orężną z siłami reakcji, która korzystając z poparcia rządów imperialistycznych usiłowała nie dopuścić do odbudowy kraju i doprowadzić do upadku władzy ludowej. Reakcja narzuciła krajowi krwawą bratobójczą akcję podziemną, mordując tysiące robotników i chłopów ustanawiających nowy ład społeczny. Gdy władza ludowa już okrzepła, gdy odbudowano zdewastowane zakłady przemysłowe i zniszczone rolnictwo, nastąpiły lata realizacji ogromnych zamierzeń gospodarczych przekształcających od samych podstaw materialne przesłanki bytu narodowego, zamierzeń wymagających od ludności kraju ciężkich wyrzeczeń. Nie uniknęliśmy też, niestety, w polityce partii i władzy ludowej błędów, szkodliwych posunięć i decyzji. Na tym tle wystąpiły w pewnym momencie bolesne rozdźwięki pomiędzy władzą ludową a masami pracującymi. A jednak przez wszystkie te lata czuliśmy owo niezmiernie charakterystyczne, uparte i nie ustające dążenie naprzód. Był to właśnie dynamizm, który socjalizm wniósł do naszego życia narodowego, ruch naprzód nie znoszący żadnego zastoju i wegetacji. I wówczas, gdy czuliśmy, że ów rytm twórczego działania zaczyna słabnąć, przyszło VIII Plenum KC naszej partii. Pokazaliśmy, że jesteśmy partią dojrzałą, bezwzględnie samokrytyczną wobec własnych poczynań. Tego właśnie potrzeba było, aby przywrócić i w pełni ożywić krwiobieg systemu ludowładztwa, rytm socjalistycznego postępu w naszym kraju.

Przeciwnicy socjalizmu głosili, że ustanowienie władzy ludowej doprowadzi do roztrwonienia nagromadzonej substancji materialnej. Jakże fałszywe było to twierdzenie! To właśnie za sprawą naszej partii, kierującej olbrzymią pracą twórczą mas ludowych, w ciągu niewielu lat nie tylko odbudowano to wszystko, co zostało w barbarzyński sposób zniszczone, ale dokonano tak wielkiego pomnożenia substancji materialnej, które nie da się z niczym porównać w całej naszej historii narodowej. To właśnie za sprawą socjalizmu Polska stała się krajem przemysłowo-rolniczym, zdołała przekroczyć ten stopień rozwoju, który oddziela zdecydowanie kraje zacofane od krajów rozwiniętych we współczesnym tego słowa znaczeniu. To stanowi naszą największą zdobycz narodową, rękojmię dalszych, szybkich postępów naszej gospodarki umożliwionych przez działające w kraju nowoczesne siły wytwórcze. Powszechne stało się już doświadczenie, że Polska z każdym rokiem zmienia swoje oblicze, że czas, który mija, nie jest

czasem jałowym, że pozostawia rzeczy trwałe o doniosłym znaczeniu na dziś i na jutro.

Imponujący bilans naszych osiągnięć gospodarczych byłby nie do pomyślenia bez najściślejszej współpracy i pomocy wzajemnej Polski z krajami socjalistycznymi, nade wszystko zaś z ZSRR. Związek Radziecki pierwszy pospieszył nam z pomocą gospodarczą w najtrudniejszym dla nas okresie, gdy trwała jeszcze wojna na naszych ziemiach. W latach następnych nasze stosunki z ZSRR rozwinęły się do tego stopnia, że zapewniły nam możliwość dokonania ogromnego postępu w uprzemysłowieniu kraju. Dopiero co obchodziliśmy 10-lecie istnienia miasta i kombinatu Nowej Huty, największej naszej powojennej inwestycji. A przecież właśnie kombinat Nowej Huty zbudowaliśmy na podstawie radzieckiej dokumentacji i radzieckich dostaw sprzętu inwestycyjnego. Dalszy rozwój współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi stanowi dla nas podstawę szybkiego dźwigania wzwyż sił wytwórczych kraju i poziomu życia materialnego ludzi pracy.

Wiele zarzucało się i zarzuca w dalszym ciągu naszej gospodarce planowej, metodom zarządzania gospodarczego. Na pewno jest co wytykać. Ale nawet największym malkontentom chodzi przecież nie o to — temu w sposób oczywisty przeczy rzeczywistość — że nie pomnażamy materialnego bogactwa narodu, ale o to, że gospodarujemy nieoszczędnie i nieracjonalnie, że można by zrobić więcej i szybciej. Jest to wszakże niezbity dowód wiary w możliwości rozwojowe naszego ustroju.

Powołaliśmy do życia nowe, nie istniejące dawniej w Polsce, gałęzie produkcji przemysłowej, zbudowaliśmy setki nowoczesnych zakładów przemysłowych, tysiące nowych domów mieszkalnych. Ale wiemy, że wszystkiego tego wciąż jeszcze za mało, aby dorównać najbardziej rozwiniętym krajom świata. A tego musimy dopiąć, jeśli chcemy, aby socjalizm był naprawdę tym, czym jest w wyobrażeniach i pragnieniach milionów robotników i chłopów. III Zjazd naszej partii uchwalił nowe wytyczne rozwoju gospodarczego na najbliższe pięciolecie. Realizacja tych wytycznych znowu ogromnie posunie nas naprzód po drodze, którąśmy obrali, by nie było w naszym kraju ludzi biednych i pokrzywdzonych. Od pierwszych chwil władzy ludowej partia w najwyższym stopniu przywiązywała wagę do rozwoju gospodarczego Polski. Wynika to z zasad naukowego socjalizmu, którymi kieruje się partia. Cele, do których zmierzamy: przywrócenie człowiekowi pełni jego człowieczeństwa, stworzenie warunków nieskrępowanego rozwoju jego indywidualności, uczynienie go panem własnego losu — wszystko to zakłada osiągnięcie określonego stopnia rozwoju ekonomicznego społeczeństwa i bez niego nie da się w ogóle pomyśleć. Wiemy, że rozwój ekonomiczny sam przez się nie rozwiąże problemów budowy nowego społeczeństwa, jednakże jest on decydującym warunkiem jego powstania.

W tej perspektywie dostrzegamy całą doniosłość zadań stojących przed nami w dziedzinie rolnictwa. Tu mieliśmy najwięcej do odrobienia i tu najtrudniej było zdecydowanie pchnąć naprzód gospodarkę.

Na całym świecie tendencja rozwojowa gospodarki rolnej polega na przechodzeniu do coraz bardziej wydajnych i oszczędnych metod pracy. Coraz mniej ludzi zatrudnionych jest w rolnictwie, jego produkcja zaś wzrasta. Następuje to przez nieustanne mechanizowanie czynności produkcyjnych,

stosowanie sprzętu maszynowego, nawozów sztucznych, zabiegów wynikających z rozwoju nauki oraz racjonalnej organizacji pracy. Cały ten kompleks czynników warunkujących postęp produkcji rolniczej jest nieodłączny od dokonującego się procesu powiększania obszaru gospodarstw rolnych. Jest to zrozumiałe, gdyż rozmiary tradycyjnego gospodarstwa chłopskiego wykluczają możliwość ich efektywnego zastosowania.

Jednakże w naszym kraju rolnictwo nie może się rozwijać na zasadzie kapitalistycznego wypierania i rujnowania drobnej parceli chłopskiej przez gospodarstwa kapitalistyczne. Byłoby to krańcowo sprzeczne z charakterem naszego ustroju i naszymi dążeniami. Ale niekorzystną sytuację w rolnictwie polskim pogłębia dokonujący się proces dalszego rozdrabniania gospodarstw chłopskich. W tym stanie rzeczy wyjątkowego znaczenia nabiera konieczność uporczywej przebudowy ustroju rolnego, przejścia od drobnej, rozproszonej i prymitywnej już dziś gospodarki indywidualnych producentów chłopskich, do wielkiej, zmechanizowanej i nowoczesnej gospodarki. Możemy tego dokonać tylko zgodnie z wolą mas chłopskich, które przekonamy, że nie ma innej drogi dla naszej wsi, jak droga zrzeszania się w celu zespołowego wytwarzania produktów rolnych. Niezbędny stał się cały zespół środków materialnych, organizacyjnych i duchowych, które działać będą na rzecz takiego właśnie kierunku rozwoju stosunków na wsi, środków wynikających z realnych warunków i potrzeb dzisiejszej wsi polskiej.

Znaczenie II Plenum KC partii polega właśnie na tym, że potrafiło ono wskazać taki kierunek działania, który kojarzy aktualne zadania stałego podnoszenia wydajności rolnictwa z systematycznym przybliżaniem chłopów do metod i form zespołowego działania, do przebudowy ustroju rolnego w duchu socjalistycznym. Oparta na tych wytycznych wspólna uchwała władz PZPR i ZSL daje jasny obraz naszego wysiłku, mówi o ogromie środków, które chcemy przeznaczyć na cele rozwoju gospodarki rolnej. Jednakże najbardziej znamiennym rysem tej uchwały jest dążność do oparcia wszystkich naszych poczynań na wsi na woli, inicjatywie i samorządności mas chłopskich. Kryje się w tym głęboki sens, owo niezbędne zaufanie do społecznych dążności chłopstwa, pewność, że właściwa polityka i praktyka władzy ludowej zyskają poparcie wsi.

Dostrzegamy wszakże, że przed naszą partią, przed organizacjami partyjnymi, zwłaszcza na wsi, stają nowe, rozległe zadania, że konieczna jest aktywizacja naszych wysiłków ideowych i organizacyjnych. Jest to niezbędny czynnik powodzenia wielkich zamierzeń, których konsekwencje będą miały znaczenie nie tylko dla wsi, ale i dla całej gospodarki narodowej.

To, czego dokonano w Polsce w ciągu piętnastu lat w dziedzinie gospodarki, całkowicie potwierdza zdolność i dojrzałość klasy robotniczej do przewodzenia narodowi, potwierdza słuszność tezy głoszonej przez socjalizm polski, że w ludowładztwie zawarte są przesłanki odrodzenia narodowego i rozwoju jego duchowych i materialnych możliwości. Klasa robotnicza okazała się godnym i niezawodnym dziedzicem wszystkiego, co było trwałe i nieprzemijające w pracy poprzednich pokoleń.

* * *

Piętnaście lat — to bardzo mało w skali historycznej, ale to bardzo wiele w doświadczeniu mas ludowych, a na pewno wystarczająco dużo, aby

określić podstawową tendencję rozwoju wzajemnych stosunków pomiędzy klasą robotniczą i narodem. Przez wszystkie ubiegłe lata — lepiej i gorzej — robotnicy pod kierownictwem naszej partii realizowali interesy swojej klasy: budowali socjalizm. A przecież powszechne doświadczenie potwierdza tę prawdę, że były to zarazem interesy naiszerszego ogółu ludzi pracy, interesy całego narodu. W praktyce dowiedliśmy, że walcząc o socjalizm, broniąc interesów klasy robotniczej, nie tylko nie wywyższamy jej i nie stawiamy ponad narodem, lecz przeciwnie, podnosimy cały naród do poziomu klasy robotniczej, czołowej siły obecnego okresu dziejowego. Klasa robotnicza w swym ruchu naprzód nie odtwarza owej starej sprzeczności cechującej wzajemne stosunki pomiędzy klasami panującymi a narodem. Działa na rzecz zniesienia wszelkich różnic i przedziałów wewnątrz narodu. Jest to jeszcze obecnie tylko zarysowująca się w naszej praktyce tendencja rozwojowa, ale dostrzegamy ją i wiemy, że z upływem czasu, w miarę wzrostu dojrzałości ekonomicznej kraju, będzie przybierała na sile i przemówi do nas całkowicie odmienną strukturą gospodarczą i zawodową ludności, zmienionym obliczem społeczeństwa polskiego.

Ale już dzisiaj możemy z całym przekonaniem powiedzieć, że dzięki władzy ludowej, dzięki budownictwu socjalistycznemu niemało zdziałaliśmy w dziedzinie przekształcenia wzajemnych stosunków międzyludzkich. Umocniliśmy w każdym człowieku poczucie jego wartości, godności osobistej. Tworzymy nowy klimat moralny w społeczeństwie, klimat, w którym niedopuszczalny jest pogardliwy stosunek do człowieka. Każdy wie, że nikogo w naszym kraju nie wolno krzywdzić ani poniżać. Każdy wie, że jego godności ludzkiej, jego prawa do życia, do pracy i wiedzy broni władza ludowa, że nikt nie może bezkarnie prześladować drugiego człowieka.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że nie ma już u nas krzywdy ludzkiej, pogardy i wielkopańskiego stosunku do człowieka. W naszej historii nie było wielkiej rewolucji antyfeudalnej, weszliśmy z tradycjami narzuconymi narodowi przez dwór szlachecki niemal do okresu budownictwa socjalistycznego. Niemało jeszcze jest u nas ciemnoty, przesądu, zacofania kulturalnego i obyczajowego. Także nasz wciąż jeszcze dokuczliwy niedorozwój produkcyjny, warunkujący poziom życia materialnego ludzi, oraz wadliwości w systemie działania aparatu władzy państwowej i zarządzania gospodarką stwarzają grunt pod pewne szczególnie bolesne i dokuczliwe zjawiska antysocjalistycznego stosunku do człowieka. Niemało tkanek naszego organizmu społecznego dotknął bakcyl klikowości, różnych kombinatorskich sitw, które dławią uczciwych, pracowitych ludzi i działają niesłychanie szkodliwie na otoczenie. Wszystko to prawda. Będziemy z tymi zjawiskami walczyli z całym zdecydowaniem. Ale prawdą jest przecież i to, że nikt nie może w Polsce jawnie krzywdzić człowieka, nikt nie może jawnie pogardzać drugim człowiekiem ani poniżać go, nikt nie może jawnie dławić i niewolić nikogo. Człowiek nie jest już dziś istotą bezbronną, wie, że stoi za nim cały system społeczny, moralna opinia społeczeństwa. Wystarczy sięgnąć pamięcią do okresu Polski burżuazyjnej z jej bezmiarem krzywdy społecznej, krzywdy chłopskiej i robotniczej, aby zdać sobie sprawę z ogromnego przewrotu, jaki dokonał się w życiu i obyczajach naszego społeczeństwa w ciągu niewielu przecież lat władzy ludowej. Partia nasza uczyni wszystko, aby tę wielką zdobycz moralną naszego systemu rozwi-

jać i umacniać. Będziemy uparcie zmierzali do tego, aby każdy obywatel naszego kraju był w pełni świadomy swych praw, aby cenił swą godność i wiedział, że nikt nie może bezkarnie nim pomiatać. Jest to żelazne prawo moralne socjalizmu.

* * *

Za dwa miesiące upłynie 20 rocznica najazdu hitlerowskiego na Polskę. Burżuazja polska okazała się całkowicie niezdolna do obrony bytu państwowego naszego narodu. Po dwudziestu latach jej rządów Polska znalazła się samotna i bezbronna w obliczu potęgi militarnej najeźdźcy. Od chwili dojścia do władzy faszyzmu w Niemczech kraj nasz żył w przeczuciu grożącej mu katastrofy. Wszyscy świadomi ludzie zdawali sobie sprawę, że rządy burżuazyjne jej nie zapobiegną. To, co nastąpiło, było gorsze, straszniejsze od wszelkich przewidywań. Nie tylko straciliśmy państwo, ale znaleźliśmy się jako naród na skraju przepaści.

Ocalenie przyniósł naszemu narodowi socjalizm, potęga państwa socjalistycznego, ZSRR. Dzięki siłom socjalizmu zdołaliśmy wyzwolić całość ziem polskich i odbudować nasze niepodległe państwo. Nigdy zapewne w całej naszej historii nie byliśmy tak wolni od obaw o nasze granice, o całość naszych ziem, o trwałość i przyszłość naszego państwa. To właśnie dzięki socjalizmowi zdobyliśmy ową pewność i zaufanie do przyszłości naszego bytu narodowego i państwowego. Staliśmy się częścią wielkiej rodziny wyzwolonych narodów, w których rządzi lud pracujący. Zespalając się sojuszem z ZSRR i wszystkimi krajami socjalistycznymi wypełniliśmy zasadniczy obowiązek wobec własnego narodu, możemy poświęcić wszystkie siły twórczej, pokojowej pracy nad dźwiganiem wzwyż naszego kraju, nad podnoszeniem poziomu życia materialnego i kulturalnego ludzi pracy.

Doświadczenie piętnastu lat Polski Ludowej jasno dowodzi epokowego zwrotu, który dokonał się w naszych dziejach. Połączenie losów narodu polskiego z wielką misją historyczną klasy robotniczej budowy socjalizmu okazało się zbawiennym, najszczęśliwszym rozwiązaniem najtrudniejszych problemów naszego bytu narodowego i państwowego. Gdy rodziła się władza ludowa w lipcu 1944 r., wielu ludzi jeszcze tego nie rozumiało. Działał jeszcze nacjonalistyczny przesąd, nieufność wynikająca z nawyku i rutyny, obawy przed rewolucyjnym przekształceniem podstaw ustroju ekonomiczno-społecznego. Ale na szczęście klasa robotnicza miała już w tym czasie dojrzałą do tych wielkich zadań awangardę — swoją partię. Ani przez chwilę partia się nie wahała. Widziała jasno cel, do którego zmierzała, bogata była doświadczeniem walk o prawa dla ludzi pracy, poczuwała się do odpowiedzialności za losy narodu. Temu należy zawdzięczać, że zdołaliśmy pokonać ,zdawać by się mogło, nieprzezwyciężone trudności i wydźwignąć nasz kraj. Dziś mało już jest ludzi, którzy by kwestionowali wartość przywódczej roli klasy robotniczej w życiu narodu polskiego, mało jest ludzi, którzy by zaprzeczali olbrzymim wartościom, wniesionym do naszego narodu wraz z ideą socjalizmu. Mamy niewzruszoną pewność, że wielkość i przyszłość narodu i państwa polskiego wiąże się już nierozdzielnie z losami socjalizmu.

ANDRZEJ KARPIŃSKI

Socjalistyczne uprzemysłowienie Polski

Jeżeli podjąć próbę uwypuklenia tego, co było najistotniejsze w rozwoju gospodarczym Polski w minionych 15 latach, na jedno z czołowych miejsc wysuwa się niewątpliwie dorobek w dziedzinie uprzemysłowienia kraju. Przesądza o tym nie tylko skala przełomu w rozwoju przemysłowym Polski, jaki dokonał się w tym okresie, ale również podstawowe znaczenie tego faktu dla przyszłości gospodarczej kraju.

W ciągu tych lat w Polsce dokonała się swego rodzaju „rewolucja przemysłowa". Proces ten zachodził u nas wprawdzie w odmiennych warunkach społecznych, historycznych i ekonomicznych niż w krajach zachodniej Europy, jednakże w rozwoju gospodarczym kraju spełnił pod wieloma względami podobną rolę, co „rewolucja przemysłowa" dokonana w tych krajach w XIX i XX wieku. Proces uprzemysłowienia wiązał się z zasadniczymi przemianami o charakterze strukturalnym. Nastąpił gwałtowny odpływ ludności ze wsi do miast, szybki wzrost urbanizacji kraju. Gruntownie zmieniła się struktura gospodarcza kraju i struktura jego handlu zagranicznego. Nastąpiły wreszcie istotne przeobrażenia demograficzno-społeczne.

Z kraju o przewadze rolnictwa w gospodarce narodowej Polska przekształciła się w rezultacie swego powojennego rozwoju w kraj przemysłowo-rolniczy. Przemysł i budownictwo, które w 1937 r. wytworzyły 33% dochodu narodowego ówczesnej Polski, w 1958 r. wytworzyły już blisko 60% dochodu narodowego, który wzrósł w stosunku do poziomu roku 1938 około 2,7-krotnie.

Ogólna produkcja przemysłowa zwiększyła się prawie 6-krotnie w porównaniu z przedwojennym poziomem z 1938 r. w ówczesnych granicach państwowych.

Produkcja w przeliczeniu na 1 mieszkańca tak podstawowych wyrobów przemysłowych, jak stali, energii elektrycznej, kwasu siarkowego, cementu i przędzy, która przed wojną kształtowała się na poziomie niższym od przeciętnego poziomu światowego, obecnie przekroczyła ten poziom blisko 2-krotnie.

Polska w swym powojennym rozwoju przemysłowym nie tylko rozwinęła istniejące gałęzie wytwórczości, ale zbudowała szereg gałęzi nowych. Stworzono własne hutnictwo miedzi i aluminium. Przemysł maszynowy przeszedł proces gruntownej specjalizacji. Wyłoniło się szereg nowych, nie

istniejących w kraju przed wojną działów produkcji maszyn, jak produkcja maszyn ciężkich, kotłów i turbin, przemysł samochodowy, traktorowy i okrętowy. W przemyśle chemicznym stworzono szereg działów wytwórczości charakterystycznych dla krajów wysoko rozwiniętych, jak produkcję polichlorku winylu i innych nowoczesnych tworzyw sztucznych, kauczuku syntetycznego, włókien syntetycznych, nowoczesnych farmaceutyków.

Szybki rozwój przemysłu umożliwił zatrudnienie znacznej liczby ludności. Liczba robotników w przemyśle, która w 1937 r. wynosiła około 800 tysięcy, wzrosła do 2,6 milionów osób. W jeszcze większym stopniu podniosły się kwalifikacje techniczne klasy robotniczej. Jeżeli przed wojną w 1931 r. ponad 61% ludności kraju utrzymywało się z pracy w rolnictwie, to w 1958 r. według szacunkowych obliczeń udział ten obniżył się do około 42%. Ludność miast, która przed wojną stanowiła tylko 27% całej ludności kraju, obecnie stanowi już 46%.

Rozwój przemysłu, a zwłaszcza przemysłu budowy maszyn, zmienił charakter powiązań gospodarki polskiej z rynkiem światowym. Pozwala on w coraz szerszym stopniu zastępować wywóz surowców przemysłowych i półfabrykatów w niskim stanie obróbki bardziej opłacalnym eksportem gotowych wyrobów przemysłowych, a zwłaszcza eksportem maszyn, zbliżając strukturę polskiego eksportu do struktury handlu zagranicznego krajów wyżej rozwiniętych.

* *
*

Charakterystyczną cechą tego procesu uprzemysłowienia jaki dokonał się w Polsce po wojnie było m. in. to, że w przeciwieństwie do procesów uprzemysłowienia krajów zachodniej Europy przebiegał on nie w sposób żywiołowy, lecz był wynikiem świadomej, planowej polityki gospodarczej państwa. Polska Ludowa od pierwszych chwil swego istnienia wysunęła zadanie uprzemysłowienia kraju na jedno z pierwszych miejsc w swym programie gospodarczym.

Sukcesy w dziedzinie uprzemysłowienia, tej decydującej dziedzinie dla całego rozwoju gospodarczego kraju, były wynikiem słusznego rozwiązania wielu skomplikowanych problemów na poszczególnych etapach budownictwa gospodarczego po wojnie.

Zadania te zmieniały się w poszczególnych fazach rozwoju powojennego. W początkowym okresie powojennym aż do 1949 r. głównym zadaniem w dziedzinie przemysłu było uruchomienie nieczynnych zakładów przemysłowych i usunięcie zniszczeń wojennych w istniejących zakładach. Temu podporządkowana była polityka gospodarcza w tych latach, a zwłaszcza polityka inwestycyjna. Na odbudowę zniszczonych obiektów przeznaczono prawie wszystkie środki inwestycyjne przemysłu. Fakt ten miał zasadnicze konsekwencje. Określał on z jednej strony wysoką efektywność realizowanych inwestycji, co umożliwiło osiągnięcie w drodze odbudowy stosunkowo szybko i stosunkowo dużych efektów produkcyjnych.

Ponadto fakt ten określał swoistość tego okresu, wyrażającą się w odbudowie przemysłu w zasadzie na starej bazie technicznej. Polityka szybkiego wzrostu zatrudnienia w istniejących zakładach, pełnego uruchomienia parku maszynowego nie wykorzystanego w warunkach kapitalistycznych przyczyniła się do szybkiego, znacznie szybszego tempa odbudowy gospodarczej po drugiej niż po pierwszej wojnie światowej. Produkcja przemy-

słu uspołecznionego zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim w 1947 roku o 33%, w 1948 roku o 37%, w 1949 roku o 21%. Już w ciągu 3 lat od zakończenia działań wojennych, mianowicie w 1948 r., produkcja przemysłowa przekroczyła poziom przedwojenny, a w 1949 r. była już o 60% wyższa niż w 1938 r. na ówczesnym terytorium państwowym.

* * *

Właściwy proces uprzemysłowienia zapoczątkowano dopiero na przełomie lat 1949/1950, kiedy możliwości wzrostu produkcji przemysłowej w drodze odbudowy i uruchamiania nieczynnych zakładów w zasadzie się wyczerpały, a dalszy wzrost produkcji zależał od nowych inwestycji.

Odpowiednio do tych potrzeb pierwszy wszechstronny program industrializacji kraju sformułowany został w planie 6-letnim.

Zasadniczym problemem, który musiał zostać rozwiązany dla zapewnienia szybkiego postępu na drodze uprzemysłowienia kraju, było nagromadzenie środków na rozwój przemysłu.

W warunkach niskiego poziomu dochodu narodowego w okresie wyjściowym możliwości zwiększenia środków przeznaczonych na rozwój przemysłu w drodze zmiany podziału istniejącego dochodu narodowego przez zmniejszenie funduszu spożycia na rzecz funduszu akumulacji były z konieczności ograniczone.

W tych warunkach koncepcja nagromadzenia środków na cele uprzemysłowienia opierała się na założeniu wyzyskania możliwości szybkiego zwiększenia dochodu narodowego w drodze zatrudnienia nadwyżek zasobów siły roboczej istniejących zwłaszcza w rolnictwie. Tak więc program uprzemysłowienia w początkowym okresie polegał głównie na wykorzystaniu możliwości szybkiego wzrostu zatrudnienia. Rozwój przemysłu miał więc charakter ekstensywny.

Szybki wzrost zatrudnienia i przeznaczenie przeważającej części przyrostu dochodu narodowego na inwestycje umożliwiło skok w poziomie akumulacji i rozpoczęcie realizacji szerokiego programu inwestycji przemysłowych.

Charakterystyczna dla tego okresu wysoka koncentracja inwestycji w przemyśle ciężkim, który w okresie planu 6-letniego pochłonął ponad 86% ogólnych nakładów na przemysł, wynikała nie tylko z ogólnej, niezwykle ważnej roli tego przemysłu w procesie reprodukcji, ze względu na to, że dostarcza on podstawowych środków produkcji, a zwłaszcza środków inwestycyjnych. Szczególne znaczenie, jakie przywiązywano do rozwoju przemysłu ciężkiego w początkowej fazie industrializacji kraju, było wynikiem ówczesnej konkretnej sytuacji gospodarki polskiej.

Warunkiem postępu po drodze uprzemysłowienia było nie tylko nagromadzenie środków finansowych na cele rozwoju przemysłu, ale również wyprodukowanie niezbędnych dóbr inwestycyjnych, stworzenie materialnych przesłanek realizacji wielkiego programu inwestycyjnego. Urzeczywistnienie tego programu oznaczało w szczególności ogromne zwiększenie zapotrzebowania na środki inwestycyjne, które mogło być pokryte bądź z importu, bądź też z produkcji krajowej.

W krajach, które w chwili przystąpienia do realizacji swego programu uprzemysłowienia dysponują wysoko rozwiniętym eksportem i związaną z tym nadwyżką eksportu nad importem, najbardziej kapitałochłonny proces zakładania własnego przemysłu środków inwestycyjnych może być

częściowo zastąpiony importem tych środków, a sam proces uprzemysłowienia może polegać w większej mierze na budowie zakładów przemysłowych produkujących gotowe wyroby przemysłowe na eksport i na potrzeby ludności.

Ta droga uprzemysłowienia była dla Polski ogólnie biorąc niedostępna. Polska korzystała z dużej pomocy technicznej i inwestycyjnej Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Jednakże skala dostaw maszyn i środków inwestycyjnych musiała być z natury rzeczy ograniczona przez występujący na rynku krajów socjalistycznych deficyt tych środków, ponieważ wszystkie te kraje weszły na drogę szybkiego rozwoju przemysłowego. Tak więc Polska nie mogła swego programu uprzemysłowienia opierać całkowicie na imporcie urządzeń i sprzętu inwestycyjnego, jakkolwiek import ten stanowił dużą pozycję.

Przy słabo rozwiniętym eksporcie i dużej zależności od importu rozwój przemysłu w początkowym okresie w ostatecznym rezultacie zależał od tego, w jakim stopniu Polska zdoła rozbudować przemysł wytwarzający środki produkcji, w jakim stopniu zdoła zmienić swą strukturę gospodarczą w kierunku dostosowania jej do wymagań realizacji wielkiego programu inwestycyjnego.

W wyniku koncentracji inwestycji w przemyśle ciężkim, nawet za cenę przejściowego ich ograniczenia w innych gałęziach przemysłu, zbudowano bazę przemysłową, która umożliwiła rozwinięcie szybkiego tempa rozwoju gospodarczego w przeszłości i pozwala na utrzymanie tego tempa w okresie nadchodzących lat.

Najbardziej zasadniczy przełom osiągnięto w przemyśle budowy maszyn, stanowiącym trzon procesu uprzemysłowienia. W 1949 r. przemysł ten zaspokajał zaledwie w 54% potrzeby kraju w zakresie maszyn i sprzętu inwestycyjnego, pomimo ówczesnego stosunkowo niskiego jeszcze ogólnego poziomu inwestycji i nieznacznego udziału produkcji przeznaczonej na eksport.

W 1958 r. przemysł ten zaspokaja ponad 80% krajowych potrzeb w zakresie sprzętu inwestycyjnego, pomimo że poziom inwestycji wzrósł w tym okresie co najmniej trzykrotnie, a eksport maszyn stanowi już dziś dużą i wciąż rosnącą pozycję.

Pomyślne rozwiązanie tych dwóch zasadniczych problemów ogólnoekonomicznych: nagromadzenia niezbędnych środków finansowych i zapewnienia dóbr inwestycyjnych dla procesu uprzemysłowienia kraju osiągnięto nie bez poważnych trudności. Trudności te pogłębiała również konieczność zwiększania udziału przemysłu obronnego w inwestycjach. Sytuacja ta powodowała zahamowania w realizacji podstawowego zadania naszej polityki gospodarczej — wzrostu poziomu życiowego mas ludowych.

Rozbudowa przemysłu ciężkiego wymagała ogromnych środków, które ze względu na długi cykl inwestycji musiały być zamrożone na szereg lat. Stąd ostra rozpiętość w czasie pomiędzy wydatkowaniem środków inwestycyjnych a uzyskaniem z nich efektów w postaci produkcji z nowych zakładów pracy. Rozpiętość ta stanowiła poważne niebezpieczeństwo dla ogólnej równowagi gospodarczej kraju, tym bardziej że na fali zwiększających się inwestycji następował bezpośredni, natychmiastowy wzrost dochodów ludności i zapotrzebowania na dobra konsumpcyjne. W tych warunkach utrzymanie ogólnej równowagi zależało od dostatecznie szybkiego zwiększania również produkcji wyrobów konsumpcyjnych.

Jak wiadomo, na skutek szeregu przyczyn zarówno obiektywnych, jak i błędów naszej polityki gospodarczej wzrost produkcji wyrobów konsumpcyjnych w pierwszych czterech latach realizacji planu 6-letniego nie odpowiadał założeniom planu i nie dotrzymał kroku zwiększonym dochodom ludności, co doprowadziło nawet do przejściowego obniżenia płac realnych.

Zadecydowało o tym poza nadmiernym udziałem akumulacji w dochodzie narodowym przede wszystkim niewykonanie zadań wzrostu produkcji rolniczej, na co wpłynęły między innymi błędy ówczesnej polityki rolnej.

Na zwiększenie napięcia inwestycyjnego miało wpływ również szereg ujemnych zjawisk w samej działalności inwestycyjnej.

Koszt budowy poszczególnych obiektów przekroczył początkowe przewidywania. Program inwestycyjny planu 6-letniego opierał się na założeniu, że wydatkowane środki inwestycyjne pozwolą nie tylko na uruchomienie po pewnym czasie przedsiębiorstw produkujących podstawowe surowce i półfabrykaty, ale także wyroby gotowe. Tak więc cykl inwestycyjny miał być cyklem zamkniętym. W rzeczywistości na skutek przekraczania kosztów budowy w niektórych przypadkach zmniejszone zostały środki na budowę obiektów kończących cykl produkcyjny i dających wyroby gotowe, termin zaś ich uruchomienia przesunął się w czasie. Zbyt szeroki był też program budownictwa przemysłowego, zbyt wielki udział budownictwa nowych obiektów zamiast rozbudowy istniejących. W rezultacie doszło do nadmiernego rozproszenia nakładów i wydłużenia cyklu budowy.

Sukcesom w rozwiązywaniu podstawowych zadań uprzemysłowienia kraju towarzyszyło więc poważne napięcie i szereg negatywnych zjawisk.

Kontynuacja polityki uprzemysłowienia kraju wymagała przyspieszenia wzrostu produkcji rolniczej i produkcji przemysłowych wyrobów konsumpcyjnych oraz przywrócenia równowagi rynkowej. Zarysowały się też poważne dysproporcje pomiędzy osiągniętym poziomem rozwoju przemysłu ciężkiego, zwłaszcza przemysłu maszynowego i hutnictwa, a tempem wzrostu produkcji niektórych innych gałęzi przemysłu, zwłaszcza bazy surowcowej, przemysłu paliw i energetyki.

* * *

Zmiany w polityce gospodarczej zapoczątkował już II Zjazd PZPR i rozwinęło VII Plenum KC PZPR. Dopiero jednak uchwały VIII Plenum wytyczając nową politykę rolną, określając kierunki działania w celu szybszego podniesienia stopy życiowej, wskazując na konieczność poważnych zmian w systemie zarządzania itp., stworzyły podstawę do radykalnego przezwyciężenia narosłych trudności i dysproporcji.

Okres pomiędzy 1953 r. a 1958 r. w dziedzinie uprzemysłowienia był poświęcony głównie zakończeniu budowy przedsiębiorstw wznoszonych w okresie planu 6-letniego, osiągnięciu przez nie całkowitej zdolności produkcyjnej. Stosunkowo zwiększone zostały inwestycje w dziedzinach naszej gospodarki nie nadążających za ogólnym rozwojem gospodarczym, a zwłaszcza w rolnictwie. Więcej środków przeznaczono na zapewnienie szybszego wzrostu produkcji wyrobów konsumpcyjnych. Zwiększono też import surowców dla przemysłu lekkiego i spożywczego.

Okres ten przyniósł dalszy poważny postęp w uprzemysłowieniu kraju

i doprowadził do przezwyciężenia podstawowych dysproporcji wewnętrznych istniejących w przemyśle bądź do ich zasadniczego złagodzenia.

Produkcja energii elektrycznej przez wiele lat nie nadążała za rosnącym zapotrzebowaniem. Konieczne też były poważne ograniczenia w dostawie energii elektrycznej dla przemysłu i ludności. Po czterech latach, w wyniku uruchomienia nowych elektrowni o mocy przewyższającej całą moc elektrowni istniejących w kraju przed wojną, opanowaliśmy sytuację w tej dziedzinie. Niedostateczny rozwój produkcji energii elektrycznej nie jest obecnie hamulcem wzrostu naszej produkcji przemysłowej.

Niektóre wewnętrzne dysproporcje ograniczały pod koniec planu 6-letniego produkcję maszyn i wykorzystanie zdolności produkcyjnych przemysłu maszynowego. Szczególnie odczuwalny był niedobór półfabrykatów hutniczych i wyrobów elektrotechnicznych. Obecnie zaopatrzenie przemysłu w odlewy, odkuwki, silniki elektryczne i aparaturę elektryczną jest znacznie lepsze, toteż po zaspokojeniu potrzeb rynku wewnętrznego zaczynamy eksportować wiele tych wyrobów.

Podobne trudności charakteryzowały zaopatrzenie kraju w materiały budowlane. Przemysł materiałów budowlanych pomimo wzrostu produkcji nie mógł sprostać swym wielkim zadaniom. Stąd wystąpił charakterystyczny wysoki deficyt tych materiałów, hamujący tempo budownictwa. Obecnie jakkolwiek sytuacja w zaopatrzeniu w materiały budowlane nie jest jeszcze zupełnie zadowalająca, to jednak trudności zaopatrzeniowe zostały w zasadzie opanowane.

W latach 1956—1958 produkcja środków wytwarzania rozwijała się stosunkowo wolniej niż produkcja przedmiotów spożycia. Uruchamianie obiektów produkujących nie półfabrykaty, ale gotowe wyroby przemysłowe umożliwiło przyspieszenie rozwoju przetwórczych gałęzi przemysłu. Zjawisko to wystąpiło zwłaszcza w przemyśle chemicznym, który produkuje obecnie na szerszą skalę wyroby konsumpcyjne z tworzyw sztucznych, włókna syntetyczne i różnorodne nowoczesne farmaceutyki. Przemysł maszynowy w bardzo szybkim tempie zwiększył produkcję dóbr konsumpcji trwałej, takich jak radioodbiorniki, telewizory, motocykle, rowery, pralki, lodówki itp.

Tak więc na przykładzie wyżej wymienionych gałęzi przemysłu można stwierdzić, że dysproporcje, które jeszcze w ostatnich latach wywierały ujemny wpływ na rozwój przemysłu, przestały być czynnikiem hamującym dalszy wzrost produkcji przemysłowej.

W ten sposób okres po 1953 r. doprowadził do nowej równowagi na znacznie wyższym poziomie. Powstały obecnie warunki przejścia do nowego okresu szybkiego i harmonijnego rozwoju gospodarki narodowej, który daje gwarancję systematycznego wzrostu stopy życiowej, uwzględnienia w szerszym zakresie potrzeb mieszkaniowych, komunalnych i innych ludności.

* *
*

Głównym zadaniem polityki industrializacji kraju w pierwszym okresie było założenie podwalin pod rozwój nowoczesnego przemysłu ciężkiego, a zwłaszcza jego działów produkujących dobra inwestycyjne. Obecnie stoimy przed zadaniem zapewnienia dalszego rozwoju przemysłu w warunkach stosunkowo wysokiego już poziomu przemysłu ciężkiego. Stąd rozwój ten może być znacznie bardziej równomierny i skierowany w więk-

szym niż dotąd stopniu na rozbudowę przemysłu w tych działach, które umożliwiają osiągnięcie bezpośrednich efektów w dziedzinie produkcji dóbr konsumpcyjnych.

Równocześnie powstała możliwość rozwiązania szeregu nowych poważnych problemów.

Charakterystyczną cechą obecnej fazy uprzemysłowienia jest to, że ważnym z punktu widzenia współczesnej techniki działom produkcji przyznana została rola szczególna. Tak np. w założeniach na lata 1961—1965 produkcja aluminium wzrasta ponad 3-krotnie w porównaniu z poziomem z 1960 r., produkcja tworzyw sztucznych około 3-krotnie, produkcja włókien syntetycznych około 6-krotnie.

Otwarła się obecnie również możliwość przyspieszenia mechanizacji i intensyfikacji rolnictwa, co nie mogło być zrealizowane jeszcze kilka lat temu przy ówczesnym poziomie produkcji maszyn rolniczych, traktorów, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i materiałów budowlanych. Problem ten w całej rozciągłości postawiło ostatnio II Plenum KC PZPR. W Polsce bowiem, w której obszar użytków rolnych na jednego mieszkańca jest wyższy niż w większości krajów zachodnioeuropejskich, nie można nie doceniać znaczenia produkcji rolnej. Odgrywa ona i będzie odgrywać w bilansie naszej gospodarki narodowej poważną rolę.

Uchwały II Plenum, rozwijając problem mechanizacji rolnictwa i zwiększenia zakresu robót melioracyjnych, nakładają również nowe poważne obowiązki na przemysł maszynowy i materiałów budowlanych. Przemysł nasz może jednak obecnie sprostać tym zadaniom.

Mamy obecnie większe możliwości przyspieszenia prac nad przygotowaniem do eksploatacji nowych, odkrytych w poprzednich latach bogatych pokładów rud miedzi, siarki, węgla brunatnego i gazu ziemnego podbudowujących program produkcyjny na okres 1961—1965 r. i na lata następne.

Dotychczasowy etap uprzemysłowienia, jakkolwiek przyniósł poważny wzrost społecznej wydajności pracy, mierzonej produkcją na jednego mieszkańca, nie sprzyjał rozwiązaniu problemu zwiększenia indywidualnej wydajności pracy.

Przyczyna tego tkwi w samych założeniach dotychczasowej polityki uprzemysłowienia, która nastawiona była na ekstensywny wzrost produkcji przez zwiększenie zatrudnienia. Do przemysłu napłynęły ze wsi setki tysięcy nowych robotników, którzy w toku pracy nabywali niezbędnych kwalifikacji. Tym też należy tłumaczyć, że szereg gałęzi przemysłu, które po wojnie osiągnęły znaczny wzrost produkcji, w zakresie wydajności pracy nie wykazuje poważniejszych zmian w porównaniu z okresem przedwojennym.

Sytuacja zmienia się obecnie zasadniczo. Zbudowaliśmy nowoczesny przemysł, który posiada wysokowydajne maszyny i urządzenia techniczne. Podniosły się kwalifikacje robotników i personelu inżynieryjno-technicznego. Stanęliśmy w obliczu realnego zadania usunięcia przerostów zatrudnienia, jakie powstały w zakładach pracy w poprzednim okresie. Jest to dziś szczególnie ważne, ponieważ wchodzimy, jak wiadomo, w okres zmniejszonego napływu nowych roczników w wieku zdolności do pracy, w okres tak zwanego niżu demograficznego. Istnieje więc obecnie obiektywna konieczność, a także możliwość rozwiązania problemu zwiększe-



nia indywidualnej wydajności pracy. Wielkiej wagi elementem w rozwiązaniu tego zadania jest działalność zmierzająca do radykalnego usprawnienia organizacji pracy, aby odpowiadała ona naszemu obecnemu poziomowi techniki i wyższym kwalifikacjom robotników i personelu inżynieryjno-technicznego. Dotyczy to zarówno organizacji pracy wewnątrz przedsiębiorstwa, jak i całych gałęzi produkcji.

W okresie planu 6-letniego w związku z tym, że rozmiary inwestycji ograniczał niski poziom dochodu narodowego, rozwiązanie sprawy aktywizacji gospodarczej poszczególnych terenów kraju dotychczas słabo rozwiniętych mogło być uwzględnione w niewystarczającym stopniu. Przyczyniał się do tego również fakt, że lokalizacja nowych zakładów na terenach nie uzbrojonych technicznie i nie wyposażonych w odpowiednią sieć transportową wiąże się z poważnymi dodatkowymi nakładami, na które wówczas gospodarka nasza nie mogła sobie jeszcze pozwolić. Obecnie otwierają się przed nami możliwości bardziej kompleksowego rozwiązywania problemu aktywizacji poszczególnych terenów. Przeważająca część nowych zakładów pracy, jakie zostaną zbudowane w latach 1961—1965, zlokalizowanych zostanie na terenach niedostatecznie rozwiniętych gospodarczo. Nasza rozwijająca się gospodarka narodowa może obecnie w większym stopniu wziąć na siebie ciężar budowy zakładów przemysłowych na terenach dotychczas słabo uprzemysłowionych. Jest to obiektywna prawidłowość występująca również w procesie uprzemysłowienia innych krajów demokracji ludowej.

Proces dalszego uprzemysłowienia postępować będzie obecnie w odmiennych warunkach niż w latach 1950—1955.

Przede wszystkim dlatego, że nie zachodzi potrzeba poważniejszego wzrostu udziału akumulacji w dochodzie narodowym ze wszystkimi związanymi z tym niebezpieczeństwami. Program industrializacji opiera się więc na założeniu, że zwiększanie inwestycji będzie następowało w zasadzie równomiernie wraz ze wzrostem dochodu narodowego, a w rezultacie obciążenie dochodu narodowego w końcowym roku okresu 1961—1965 będzie niewiele wyższe niż obecnie.

Inaczej wygląda dziś sprawa rozpiętości w czasie pomiędzy wydatkowaniem środków inwestycyjnych a uzyskaniem efektów produkcyjnych z tych inwestycji. Corocznie uruchamiać będziemy nowe zakłady pracy. Przyrost zdolności produkcyjnych może być więc bardziej równomierny w przeciwieństwie do planu 6-letniego, kiedy przeważająca część przyrostu zdolności produkcyjnych oddana została do użytku w dwóch końcowych latach planu. Ponadto w obecnym planie zakłada się o wiele szersze wykorzystanie możliwości wzrostu produkcji przez rekonstrukcję istniejących zakładów i ich rozbudowę.

Rozporządzamy dziś corocznie bez porównania większymi niż dawniej środkami przeznaczonymi na inwestycje, każdy zaś procent przyrostu produkcji przemysłowej reprezentuje dziś kilkakrotnie większą masę towarową niż w latach planu sześcioletniego.

Wszystko to wskazuje, że proces uprzemysłowienia Polski wyszedł z okresu początkowych trudności, że wkroczyliśmy w fazę bardziej ustabilizowanego, aczkolwiek nadal szybkiego rozwoju. Mówimy nadal szybkiego, ponieważ w ciągu nadchodzących 5 lat 1961—1965 średnie roczne

tempo wzrostu produkcji przemysłowej wyniesie 8,4%, to jest niewiele będzie odbiegać od faktycznego tempa wzrostu produkcji przemysłowej osiąganego w ostatnich latach.

* *
*

W ciągu minionych 15 lat zbudowano około 250 nowych dużych przedsiębiorstw przemysłowych na nowych placach budów (nie licząc zakładów zbudowanych w przemyśle drobnym i niektórych gałęziach przemysłu spożywczego), ponad 150 nowych przedsiębiorstw zbudowano na miejscu zakładów całkowicie zniszczonych w czasie wojny, ponad 500 przedsiębiorstw zrekonstruowano w zasadniczy sposób powiększając kilkakrotnie ich dotychczasową zdolność produkcyjną.

Ten wielki wysiłek inwestycyjny doprowadził do zasadniczego wzrostu potencjału produkcyjnego przemysłu polskiego, zarówno w porównaniu z okresem przedwojennym, jak i okresem poprzedzającym przystąpienie do realizacji programu uprzemysłowienia.

Nastąpiła zasadnicza rekonstrukcja struktury handlu zagranicznego Polski. Na miejsce artykułów rolnych i surowców przemysłowych i półfabrykatów w niskim stanie obróbki, stanowiących podstawę polskiego eksportu, w coraz szerszej mierze wchodzi eksport gotowych wyrobów przemysłowych, zwłaszcza maszyn i sprzętu inwestycyjnego, a zwłaszcza kompletnych obiektów przemysłowych, stanowiący najbardziej opłacalną gałąź eksportu. Udział maszyn i urządzeń w eksporcie wzrósł z 1% w 1938 r. do 13% w 1955 r. i 27% w 1958 r., a w 1965 r. ma osiągnąć 39%, stanowiąc podstawę polskiego eksportu. W ten sposób proces uprzemysłowienia otworzył nam drogę do najbardziej opłacalnego handlu zagranicznego.

O skali dokonanego w naszej gospodarce przełomu najlepiej świadczyć może porównanie produkcji głównych wyrobów przemysłowych przypadających na jednego mieszkańca w Polsce z odpowiednią produkcją we Francji i w NRF, która jest najbardziej uprzemysłowionym krajem kapitalistycznym w Europie.

Produkcja na jednego mieszkańca w Polsce w %% odpowiedniej produkcji

	we Francji		w NRF	
	1937	1958	1938	1958
Stal	22,4	59,8	9,3	40,6
Energia elektryczna	21,9	59,9	14,9	46,6
Paliwa w przeliczeniu na węgiel kamienny	86,2	186,0	27,3	96,1
Kwas siarkowy	17,2	49,9	16,7	37,1
Cement	36,5	58,1	18,6	47,2
Przędza i włókna sztuczne	35,7	65,2	31,3	66,2

W roku 1965 rozpiętości te w dalszym ciągu bardzo poważnie zmaleją. Proces przekształcania gospodarki polskiej z gospodarki typu zacofanego, opóźnionego w rozwoju — w gospodarkę typu rozwiniętego i nowoczesnego, nie jest jeszcze rzecz jasna zakończony. Obecny poziom rozwoju eko-

nomicznego Polski i poziom jej uprzemysłowienia ustępuje jeszcze wysoko rozwiniętym i uprzemysłowionym krajom zachodniej Europy. Jednakże w rezultacie procesu uprzemysłowienia Polska znalazła się w rzędzie najszybciej rozwijających się gospodarczo krajów w Europie i na świecie. I to właśnie jest jednym z pierwszych skutków procesu uprzemysłowienia.

Proces uprzemysłowienia umożliwił też poważny wzrost spożycia. Jeżeli dziś jeszcze pomimo zasadniczego postępu w dziedzinie uprzemysłowienia kraju poziom życia u nas nie jest wysoki, to właśnie dlatego, że stosunkowo niska jest jeszcze indywidualna wydajność pracy, od której w ostatecznym rachunku poziom ten zależy.

Uprzemysłowienie kraju stworzyło zasadniczą przesłankę likwidacji tego opóźnienia. Od uporządkowania naszej gospodarki, od poziomu organizacji produkcji i jakości naszej pracy zależy obecnie, kiedy i w jakim stopniu to opóźnienie nadrobimy.

Bez uprzemysłowienia zadanie to nie mogłoby zostać rozwiązane. I jeżeli dziś możemy w perspektywicznym planie rozwoju Polski z całkowitym poczuciem realności postawić sobie zadanie doścignięcia pod względem poziomu życia ludności w ciągu 15 lat, do 1975 roku, najwyżej rozwiniętych krajów w Europie, jest to też owocem uprzemysłowienia.

KAZIMIERZ SECOMSKI

Problemy polityki inwestycyjnej

Zagadnienia polityki inwestycyjnej wiążą się nierozerwalnie z całokształtem polityki gospodarczej, a w szczególności z kształtowaniem się dochodu narodowego i jego podziału. Z drugiej strony problematyka inwestycyjna jest przede wszystkim problematyką zapewnienia wzrostu produkcji i usług. Wskazuje to zarazem na rolę inwestycji, jako środka rozszerzenia bazy wytwórczej i usługowej, bezpośrednio lub pośrednio oddziaływającej na stopę życiową ludności.

Z tego punktu widzenia wyraźnie zarysowuje się główne założenie polityki inwestycyjnej, będącej integralną częścią składową całości polityki gospodarczej. Wzrastające zadania produkcyjne i usługowe, stała poprawa warunków materialnych ludności, jak też inne cele społeczno-gospodarcze, ujmowane w narodowych planach gospodarczych, stanowią zarazem wytyczne do właściwego kształtowania polityki inwestycyjnej.

Jednakże — obok podkreślenia tego zasadniczego charakteru polityki inwestycyjnej — trzeba specjalnie zaakcentować podstawowe znaczenie inwestycji, decydujących z reguły o dynamice rozwoju gospodarczego. Z jednej strony możliwie najpełniejsze wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych i usługowych oparte na wysokim poziomie wydajności pracy, a z drugiej strony szybka dalsza rozbudowa bazy wytwórczej i usługowej w wyniku intensywnego procesu inwestowania — oto dwie główne drogi zapewniające szybkie tempo rozwoju gospodarki narodowej. Niejednokrotnie przy tym występuje również oddziaływanie zjawisk inwestycyjnych, zwłaszcza o charakterze drobnych ulepszeń i niewielkich nakładów modernizacyjnych, na wzrost wydajności pracy, jako jedna z najbardziej efektywnych metod zwiększania produkcji i dochodu narodowego.

Jeśli na tle powyższych uwag ocenimy rozwój gospodarki polskiej w minionym 15-leciu, to z całą wyrazistością zarysowuje się decydujący wpływ obu wspomnianych czynników: wzrastającej wydajności pracy i wielkich nakładów inwestycyjnych. Ocena dokonanego wysiłku inwestycyjnego jest jednak bardzo złożona, zarówno jeśli chodzi o jego wielkość i udział w dochodzie narodowym, jak też jeśli chodzi o kierunki i efektywność poczynionych nakładów.

15 lat inwestycji i budownictwa jest historią wielu osiągnięć, wielu istotnych zmian i przekształceń, a zarazem historią wielu błędów i niedomagań, których usuwanie jeszcze trwa. Sporządzając bilans tego okresu na-

leży jednak uwzględnić najistotniejsze jego pozycje i dążyć do wyprowadzenia wniosków kształtujących lepsze i efektywniejsze sposoby realizacji naszych obecnych zadań.

* * *

Punktem wyjściowym polityki inwestycyjnej w Polsce stał się wielki problem usunięcia zniszczeń wojennych. Jakkolwiek obecnie już z pewną niechęcią wracamy do analizy tego okresu wyjściowego, to jednak dokonując dziś bilansu 15-lecia należy w największym skrócie przypomnieć straty w samym tylko majątku trwałym, spowodowane drugą wojną światową. Wyniosły one ponad 62 miliardy złotych z roku 1938. Oznaczało to blisko 3,5-krotnie wyższe rozmiary zniszczeń wojennych w porównaniu z okresem pierwszej wojny światowej i stratę około 38% majątku narodowego. Warto uzmysłowić sobie fakt, iż ogromna liczba 62 miliardów złotych z 1938 r., odpowiadająca wysokości strat z okresu drugiej wojny światowej, wielkością swoją oznaczała:

a) 5-krotność dochodu narodowego z roku 1938,
b) sumę ponad 25 budżetów Polski przedwrześniowej — biorąc za podstawę budżet na rok 1938/1939,
c) 33-krotność poziomu inwestycji w Polsce przedwrześniowej zrealizowanych w roku 1938.

We wstępnym okresie odbudowy, tj. w latach 1944 i 1945, skoncentrowano się przede wszystkim na przeprowadzeniu napraw i kapitalnych remontów, jak też dokonaniu drobnych nakładów inwestycyjnych, niezbędnych do uruchomienia nieczynnych lub nieznacznie uszkodzonych obiektów. Ponadto w roku 1946 zrealizowano zakreślony wówczas na wielką skalę plan uruchomienia i odbudowy komunikacji, stanowiącej wówczas najwęższy przekrój gospodarki narodowej.

Ogólnonarodowy wysiłek inwestycyjny wyraził się najdobitniej w latach 1947—1949, przy czym charakterystyczną cechą tego okresu odbudowy ekonomicznej gospodarstwa narodowego były istotne sukcesy uzyskane w dziedzinie rolnictwa, a zwłaszcza w zakresie likwidacji odłogów, jak też przede wszystkim w dziedzinie odbudowy, a następnie wybitnej rozbudowy przemysłu socjalistycznego. Zarówno w latach 1944—1946, jak i 1947—1949 trwała bez przerwy — prowadzona z dużym nakładem środków i wymagająca wielkiego wysiłku organizacyjnego, często w wybitnie pionierskich warunkach — akcja zagospodarowania ziem zachodnich i północnych. Rozmiary wysiłku inwestycyjnego z lat odbudowy stają się widoczne na tle poniższych danych liczbowych:

Wskaźniki wzrostu nakładów inwestycyjnych w latach odbudowy

Wyszczególnienie	1938 r.	1946 r.	1949 r.
Nakłady inwestycyjne w całej gospodarce narodowej	100	108	208
Wskaźnik nakładów inwestycyjnych ogółem, przypadających na 1 mieszkańca	100	153	296

Mimo trudnych warunków tak bardzo zniszczonego przez wojnę gospodarstwa narodowego, już w roku 1946 przekroczyliśmy rekordowy dla Polski przedwrześniowej poziom inwestycji z 1938 r., a w 3 lata później prze-

wyższyliśmy ten poziom więcej niż 2-krotnie. W przeliczeniu na 1 mieszkańca potroiły się rozmiary nakładów inwestycyjnych. Odbudowano w zasadzie transport i rolnictwo, odbudowano i poważnie rozbudowano socjalistyczny przemysł i chociaż nadal były widoczne ślady wojny, szczególnie w zniszczonych miastach, to jednak w sensie ekonomicznym przeprowadzono rekonstrukcję gospodarki narodowej.

W planie sześcioletnim wysunięte zostały ambitne założenia dalszego szybkiego wzrostu ilościowego inwestycji, z równoczesnym położeniem nacisku na szeroki front rozpoczęcia budowy ponad 1400 nowych obiektów inwestycyjnych. W założeniach tego planu znalazły się następujące 3 podstawowe kierunki działalności inwestycyjnej:

a) modernizacji,

b) rekonstrukcji,

c) nowego budownictwa.

Sprawa unowocześnienia istniejącego aparatu wytwórczego znalazła swoje odzwierciedlenie w podkreśleniu istotnego znaczenia dla gospodarki narodowej takich *posunięć modernizacyjnych*, jak wprowadzanie małej mechanizacji we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, mechanizacji ciężkich prac oraz usprawnienie transportu wewnętrznego w zakładach produkcyjnych.

Drugi kierunek działalności inwestycyjnej, mianowicie *kierunek rekonstrukcji*, wyraził się w podejmowaniu zadań zasadniczej przebudowy lub rozbudowy szeregu zakładów produkcyjnych posiadających odpowiednie warunki do tego typu rekonstrukcji generalnej. Stosownie do tego założenia podejmowano także niejednokrotnie błędne decyzje związane z równoczesną komasacją kilku zakładów i wynikającym stąd przesuwaniem i montażem urządzeń produkcyjnych w jednym z wybranych zakładów.

Wreszcie, *kierunek nowego budownictwa* wystąpił na dużą skalę niemal w każdej gałęzi gospodarki narodowej, przy czym w niektórych dziedzinach stał się kierunkiem panującym. W sumie, mimo odmiennych założeń początkowych, w toku realizacji planu przewaga nowego budownictwa zaznaczała się w coraz większej skali, a front nowo rozpoczynanych robót wypierał w kolejnych latach poczynania modernizacyjne i rekonstrukcyjne na rzecz inwestycji nowych. W znacznym stopniu przyczyniły się do tego również błędne kosztorysy i szacunki kosztów nowych inwestycji. W rezultacie, jeśli w roku 1946 nakłady na nowe inwestycje wynosiły zaledwie 7%, a w roku 1949 wzrosły do 42% całości planu inwestycyjnego, to rok 1953 przyniósł zwiększenie udziału inwestycji nowych do 62%.

Nadmiernie szeroki front nowych inwestycji zbiegł się zarazem z decyzjami o znacznym zwiększeniu inwestycji na rzecz obrony kraju, podyktowanych kształtowaniem się ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Wobec nieprzeprowadzenia od razu ograniczeń dotychczasowych nakładów inwestycyjnych w sumie obydwa wskazane wyżej czynniki spowodowały zasadnicze trudności w dziedzinie inwestycji. Obok powstawania zjawiska zbyt wysokiego udziału inwestycji w dochodzie narodowym, równocześnie w obrębie zbyt wielkich nakładów inwestycyjnych nadmiernie rozrósł się dział nowych inwestycji, co spowodowało w związku ze zbyt szerokim frontem nowego budownictwa wydłużanie się cyklu inwestycyjnego, przewlekanie terminów ukończenia budowy, a jednocześnie potęgowało trudności wykonawcze, związane z niedoborem kadr, sprzętu i ma-

teriałów budowlanych. Wszystkie wyżej wskazane zjawiska charakteryzują pierwszą fazę realizacji planu 6-letniego, lata 1950—1953.

Udział inwestycji netto w dochodzie narodowym podniósł się w tym okresie bardzo szybko, osiągając punkt szczytowy w latach 1953—1954.

Udział inwestycji netto w dochodzie narodowym (w cenach 1950 r.), który w 1949 r. wynosił 16,4%, wzrastał w latach następnych osiągając w roku 1953 — 22,6% i w roku 1954 — 22,7%. Jeśli w roku 1950 nakłady inwestycyjne wyniosły 28,9 mld. zł w cenach 1956 r., to w roku 1953 już 44,4 mld., a więc wzrosły o 54%. Waga ekonomiczna podanego wyżej udziału inwestycji netto była w rzeczywistości jeszcze większa w związku z polityką kształtowania relatywnie niższych cen na dobra inwestycyjne.

* * *

Wytworzona sytuacja zmusiła do poważnego zastanowienia się nad zagadnieniem zarówno wielkości, jak i kierunków inwestycji. Sprawy te stanęły już na IX Plenum KC PZPR i II Zjeździe partii. VIII Plenum Komitetu Centralnego poświęciło sprawom podziału dochodu narodowego i polityce inwestycyjnej wiele uwagi pod kątem widzenia usunięcia powstałych w naszej gospodarce narodowej dysproporcji, usprawnienia działalności inwestycyjnej i realizacji zadania szybszego podniesienia poziomu życiowego mas pracujących.

Druga faza zmienionego planu 6-letniego (lata 1954—1955) oraz pierwszy etap nowego planu 5-letniego (lata 1956—1958) charakteryzują się z jednej strony — realizacją inwestycji zgodnie z nowymi kierunkami, ustabilizowaniem na pewien okres czasu wielkości inwestycji w gospodarce państwowej, jak również podjęciem zadania zasadniczego uporządkowania dziedziny inwestycji i zreformowania budownictwa. W tym jakby przedłużonym okresie działalności inwestycyjnej przeprowadzono zakończenie szeregu procesów inwestycyjnych, a m. in. budowy wielu obiektów planu 6-letniego, oraz w poważnym zakresie uporządkowano szereg problemów objętych założeniami reformy budownictwa.

W latach tych, jak wskazaliśmy, musiały więc być rozwiązane w pierwszym rzędzie dwa zagadnienia:

— w połączeniu z możliwie najniższymi stratami — ograniczenie dynamiki wzrostu inwestycji i tym samym złagodzenie dysproporcji w podziale dochodu narodowego oraz
— dokonanie zmian w strukturze nakładów i w dotychczasowych kierunkach inwestowania pod kątem złagodzenia wewnętrznych dysproporcji rozwojowych gospodarki narodowej.

Pierwsze z tych zagadnień równocześnie miało posłużyć do generalnego uzdrowienia sytuacji w dziedzinie inwestycji i budownictwa, gdyż długotrwały stan napięcia w rozwijaniu inwestycji spowodował znaczne trudności organizacyjne w biurach projektowych i w przedsiębiorstwach budowlanych oraz spiętrzające się trudności materiałowe. Ograniczenie dynamiki wzrostu inwestycji stało się podłożem do reformy budownictwa, a przede wszystkim do rozwiązania trudności polegających na braku dokumentacji i jej opóźnieniach, chronicznym przewlekaniu cyklu w budownictwie wobec niedostatecznego potencjału i braków materiałowych. Wiele spośród tych zagadnień pomyślnie rozwiązano lub też znajduje się w toku załatwiania. Znaczna część zagadnień, m. in. takich, jak: dokumentacja

typowa, polepszenie jakości dokumentacji, stałe ceny i kosztorysy w budownictwie, prawidłowe rozliczenia między przedsiębiorstwem a inwestorem — wciąż jeszcze stanowi istotny dział nie zakończonej reformy budownictwa.

Jak znaczne przekształcenia nastąpiły w dynamice wzrostu inwestycji, dowodzi porównanie lat 1950—1953 z latami 1954—1958 w zakresie zwiększania się nakładów w gospodarce uspołecznionej.

Wskaźnik rocznych przyrostów nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej, w cenach 1958 r. (Rok poprzedzający równa się 100).

Wyszczególnienie	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.
Wskaźniki przyrostów rocznych	145	121	118	115

Wyszczególnienie	1954 r.	1955 r.	1956 r.	1957 r.	1958 r
Wskaźniki przyrostów rocznych	104	100	102	104	109

Praktycznie w latach 1954—1958 nastąpiła niemal stabilizacja nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej. W konsekwencji powyższego szereg nowych inwestycji, początkowo przewidzianych do ukończenia lub rozpoczęcia w końcowym okresie planu 6-letniego, przesunięto na lata późniejsze. Dla wielu inwestycji plan 5-letni 1956—1960 stał się zatem jak gdyby okresem zakończenia i porządkowania zbyt szerokiego frontu budowy, rozwiniętego w poprzednim okresie.

Równocześnie, przy zrealizowaniu założenia stabilizacji poziomu inwestycji w gospodarce uspołecznionej, zapewniono wybitny wzrost inwestycji poza gospodarką uspołecznioną. Miarą wysiłku inwestycyjnego rozwiniętego w tym dziale są następujące wskaźniki, zestawione porównawczo z rozwojem nakładów w gospodarce uspołecznionej.

Porównawcze zestawienie wskaźników wzrostu nakładów inwestycyjnych w cenach 1958 r.

Wyszczególnienie	1954 r.	1955 r.	1956 r.	1957 r.	1958 r.
Porównawcze wskaźniki wzrostu:					
a) nakładów w gospodarce uspołecznionej	100	100	102	106	116
b) nakładów poza gospodarką uspołecznioną	100	167	209	301	306

Przy niemal całkowitej stabilizacji nakładów inwestycyjnych w obrębie gospodarki uspołecznionej zaznaczył się równocześnie wielokrotny wzrost nakładów, przede wszystkim w dziale indywidualnego rolnictwa oraz indywidualnego i spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. Tym samym w latach ostatnich nastąpiło — przy rosnącym zaopatrzeniu rynku w materiały budowlane i przy porządkowaniu zagadnień wykonawczych — odpowiednie zwiększenie udziału inwestycji rolnych i mieszkaniowych poza gospodarką uspołecznioną, co umożliwiło usunięcie poprzedniej dysproporcji.

Podobne rezultaty przyniosła polityka zmiany kierunków inwestowania w obrębie gospodarki uspołecznionej. Poważnie podniesiono udział na-

kładów inwestycyjnych na rolnictwo, poszczególne gałęzie przemysłu wytwarzającego przedmioty spożycia, budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz budownictwo urządzeń socjalnych i kulturalnych, a przede wszystkim — w zakresie szkół i szpitali.

* * *

Z początkiem roku 1959 weszliśmy w nowy okres polityki inwestycyjnej, której kierunki w sposób bardziej stabilny określono na bieżące 7-lecie. Uporządkowanie bazy wyjściowej w dziedzinie inwestycji i budownictwa oraz — mimo trwających jeszcze dalszych prac — normalizacja sytuacji w budownictwie niewątpliwie zapewnia możność prowadzenia nowej polityki inwestycyjnej. Po złagodzeniu uprzednio wytworzonych dysproporcji w strukturze inwestycji istnieje obecnie możliwość bardziej równomiernego rozwijania nakładów w poszczególnych kierunkach. Zabezpiecza to przed zbyt daleko idącymi zmianami struktury nakładów w toku realizacji planu oraz oszczędza związanych z tym strat i konieczności przestawień potencjału wykonawczego.

Nakłady inwestycyjne mają obecnie wzrastać w zbliżonym stopniu w gospodarce uspołecznionej i poza gospodarką uspołecznioną. Podobnie przedstawia się sprawa pewnej stabilizacji kierunków inwestowania w obrębie gospodarki uspołecznionej, mimo zaznaczenia się pewnego wzrostu nakładów na rolnictwo, zwłaszcza w myśl zaleceń ostatniego Plenum KC PZPR, a także na przemysł i na budownictwo mieszkaniowe.

Polityka inwestycyjna w bieżącym 7-leciu staje wobec konieczności zagwarantowania prawidłowego rozwiązania następujących wielkich zagadnień:

1. istotnego zwiększenia potencjału *przemysłu socjalistycznego*, w szczególności w zakresie bazy surowcowej i paliwowo-energetycznej, nowoczesnej chemii, wielkiego przemysłu maszynowego obsługującego potrzeby krajowe i eksportu, opartego na zasadniczym wzroście produkcji hutniczej, oraz w zakresie dalszego starannego rozwijania bazy przemysłu materiałów budowlanych;
2. konsekwentnej realizacji zadań *nowego programu rolnego*, a w szczególności zagadnień wynikających z rozwoju mechanizacji rolnictwa i kółek rolniczych, 3-krotnego powiększenia robót melioracyjnych, umocnienia państwowych gospodarstw rolnych oraz zapewnienia szybkiego tempa wzrostu produkcji przemysłu rolno-spożywczego dla wszechstronnego wyzyskania bazy surowcowej produkcji rolnej;
3. otoczenia wszechstronną opieką dalszego szybkiego rozwoju *budownictwa mieszkaniowego*, z uwzględnieniem koordynacyjnej roli rad narodowych, ułatwień dla różnych form budownictwa spółdzielczego i indywidualnego, zapewnienia terenów oraz odpowiedniej rozbudowy *urządzeń komunalnych;*
4. zrealizowania wielkiego programu *budownictwa szkolnego i szpitalnego*. z położeniem nacisku na jak najbardziej efektywny i planowy rozwój podstawowej akcji budowy szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego.

Powyższe czołowe zadania polityki inwestycyjnej powinny stanowić zarazem jej główne kierunki rozwojowe. Wielkości tych zadań i trudnościom związanym z ich realizacją możemy obecnie przeciwstawić jakościowo

wyższy potencjał wykonawczy i znacznie lepszą niż poprzednio, poważnie uporządkowaną bazę materiałową i organizacyjną. Niemniej jednak trzeba podkreślić, iż środki, którymi dysponuje obecnie polityka inwestycyjna, muszą być umiejętniej wykorzystane, tak aby wykonanie zadań podstawowych nie odbywało się przy uszczupleniu założeń w dziedzinie całości nakładów inwestycyjnych. Nie mogą przy tym ucierpieć tak zwane słabsze gałęzie i dziedziny gospodarki narodowej wraz z ich zadaniami rozwojowymi. Prowadzona polityka inwestycyjna winna umożliwić wszechstronną i zupełną realizację nakładów, zapewniając tym samym jak najbardziej proporcjonalny i prawidłowy rozwój wszystkich gałęzi gospodarki narodowej.

Do najistotniejszych zagadnień minionego 15-lecia, które całkowicie zachowuje walory i znaczenie dla bieżącego 7-lecia, należy problem *ekonomicznej efektywności inwestycji*. Z jak największym naciskiem trzeba zaznaczyć, iż nie wolno zestawiać jedynie rosnących sum nakładów inwestycyjnych ani podkreślać ich tak wybitnie podnoszonego poziomu. We wszystkich bowiem dziedzinach wysuwa się na plan pierwszy *nie problem ilości* przyznawanych złotówek inwestycyjnych, lecz problem podniesienia *wagi ekonomicznej* każdej wydawanej złotówki inwestycyjnej.

Z tego punktu widzenia należy również ocenić wysiłek inwestycyjny dokonany w minionych 15 latach. W wyniku rozlicznych błędów, zarówno przy programowaniu i projektowaniu inwestycji, jak też na tle nadmiernej przewlekłości procesu budownictwa i jego wysokich kosztów — ogromne rozmiary nakładów inwestycyjnych, sięgające w latach 1944—1958 kwoty około 600 miliardów złotych, uległy pod względem skutków ekonomicznych zmniejszeniu. W wielu wypadkach nie osiągnęliśmy zamierzonych efektów produkcyjnych i usługowych; w licznych wypadkach nastąpiło poważne przesunięcie terminów ich uzyskania. Niejednokrotnie spotyka się określenie, iż należycie prowadzona, oszczędna gospodarka węglem byłaby równoznaczna z budową niejednej kopalni. Podobnie można powiedzieć, iż analogiczne skutki osiągnęlibyśmy dokonując prawidłowych i oszczędnych inwestycji w przemyśle węglowym. Odnosi się to zresztą do wszystkich bez wyjątku dziedzin gospodarki narodowej. Setki i tysiące izb mieszkalnych przepada corocznie z powodu wadliwego programowania i projektowania oraz przewlekającego się cyklu budowy.

W tym kierunku podjęto systematyczny, stały wysiłek, aby nie tylko w bieżącym 7-leciu wydać na cele inwestycyjne blisko 700 mld zł., lecz wydać *je efektywniej, w sposób bardziej przemyślany i oszczędny, zapewniając przyśpieszenie i usprawnienie cyklu inwestycyjnego*. Warunkiem bowiem wykonania postawionych zadań produkcyjnych i usługowych, będących zarazem podstawą do uzyskania planowanej poprawy warunków bytowych ludności, jest nie tylko wygospodarowanie z dochodu narodowego wspomnianej sumy 700 miliardów złotych na cele inwestycyjne, ale również osiągnięcie zdecydowanie wyższego poziomu efektywności każdej złotówki inwestycyjnej. Przed polityką inwestycyjną bieżącego okresu stoi przeto szczególnie poważny problem, a mianowicie: na tle trudnych zadań i corocznie dość szybko wzrastających nakładów inwestycyjnych, a więc przy znacznej ich dynamice rozwiązać lepiej i skuteczniej zagadnienie wyższego poziomu efektywności planowanych nakładów.

Porównując ze sobą wyniki gospodarowania w dziedzinie inwestycji w latach 1944—1959 z zadaniami na bieżące 7-lecie i założeniami polityki inwestycyjnej na ten okres — można sformułować szereg wniosków.

Podobnie jak w latach poprzednich rysuje się podstawowy problem wysokiego poziomu sprawności produkcji budowlano-montażowej. Wyraźnie wzrasta nadal udział robót budowlano-montażowych w zadaniach inwestycyjnych. Może to doprowadzić do pewnego stanu napięcia również w przyszłości. Doświadczenia ubiegłego okresu wskazują dobitnie na to, iż przy stosunkowo szybkim zwiększaniu zakresu robót budowlano-montażowych nie można dopuścić do ponownego wytwarzania się stanów zapalnych. Wzrastają znacznie założenia w dziedzinie budownictwa ogólnego, a w szczególności w zakresie budownictwa mieszkaniowego, szkolnego, służby zdrowia i budownictwa gospodarczego na wsi. Rozszerzają się założenia w dziedzinie budowli energetycznych, jak też nowego budownictwa przemysłowego, chłonące znaczne ilości materiałów. Na tym tle nasuwa się bezwzględna konieczność kontrolowania skali i udziału robót budowlanych, starannego koordynowania również rozszerzających się możliwości materiałowych z corocznymi zadaniami budownictwa, a przede wszystkim — konieczność zdecydowanego skrócenia cyklów budowlanych oraz zmniejszenia udziału kosztów obudowy, szczególnie w budownictwie przemysłowym. Osiągnięcia wielu krajów w tej dziedzinie wskazują na możliwość i niezbędność uzyskania podobnych wyników w Polsce. Jest to niewątpliwie naczelne zadanie wszystkich organizacji budowlanych.

W zakresie programowania inwestycji istnieją — na tle doświadczeń przeszłości — wciąż poważne możliwości oszczędniejszego i ekonomiczniejszego podejścia do wysuwanych postulatów inwestycyjnych, mających służyć wykonaniu oczekujących nas zadań produkcyjnych i usługowych. Właśnie w momencie, gdy rodzi się sama koncepcja inwestycyjna i formułuje się „zamówienie inwestycyjne", istnieje możność na samym wstępie oszczędzenia państwu niejednej złotówki inwestycyjnej. Formułowanie programów inwestycyjnych na wyrost i nieoszczędnych jest zbyt często spotykanym zjawiskiem, aby nie prowadzić z nim nadal konsekwentnej walki. Natomiast niedostateczny był dotąd wysiłek zmierzający do prawidłowego uporządkowania ewidencji posiadanych w poszczególnych zakładach i gałęziach gospodarki narodowej zdolności produkcyjnych i usługowych, co zawsze powinno być punktem wyjścia do formułowania odpowiedzi na kolejne pytania:

a) czy w ogóle potrzebna jest żądana inwestycja w świetle już posiadanych zdolności produkcyjnych lub usługowych,
b) czy nie celowsza jest droga zapewnienia potrzebnych efektów produkcyjnych lub usługowych przez modernizację i usprawnienie posiadanych urządzeń lub też ich rozbudowę, ewentualnie generalną rekonstrukcję,
c) czy podejmowana w ostateczności nowa inwestycja nie jest pomyślana w programie jako nadmierna lub wybiegająca swymi rozmiarami zbyt daleko w przyszłość.

W dziedzinie projektowania inwestycji należy na tle doświadczeń przeszłości uwypuklić jako najbardziej istotne problemy — konieczność rzeczywiście szerokiego wdrożenia projektów typowych, zwłaszcza w odniesieniu do różnych działów budownictwa ogólnego, z mieszkaniowym, szpi-

talnym i szkolnym na czele, oraz konieczność eliminowania w pracach projektowych rozwiązań przestarzałych, wyraźnie odbiegających od obserwowanego poziomu postępu technicznego, nadal grzeszących przestarzałością konstrukcji, ciężką obudową, przedymensjonowaniem powierzchni produkcyjnych i pomocniczych i nienależytym skoordynowaniem z nowoczesnym wyposażeniem technicznym. W poprzednich okresach niedostateczny potencjał biur projektowych i istotne braki w tej dziedzinie często uniemożliwiały uzyskanie w terminie rozwiązań projektowych i to o wyższej jakości. Obecnie w zmienionej sytuacji mogą i muszą być postawione projektantom zdecydowanie wyższe wymagania. Wśród wymagań tych poczesne miejsce zajmuje również sprawa istotnej poprawy poziomu prac kosztorysowych. Niewątpliwie dojrzała sytuacja, w której kardynalnym warunkiem wstępnym podejmowania inwestycji musi być zupełnie zakończona jej dokumentacja, i to o wyraźnie wyższym poziomie opracowania pod względem jakości, postępu technicznego i wyceny kosztorysowej.

W dziedzinie budownictwa okres minionych 15 lat jest niewątpliwie historią znacznych osiągnięć, ale i znacznych braków oraz niedomagań organizacyjnych i błędów. Doprowadzenie do końca założeń reformy budownictwa jest w najbliższym czasie pierwszym i podstawowym zadaniem. Równocześnie rosnące zadania budownictwa wysuwają na plan pierwszy konsekwentne realizowanie programu uprzemysłowienia budownictwa i mechanizacji procesów budowlanych, do czego musi się wydatnie przyczynić odpowiednia rozbudowa bazy maszynowej, transportowej i innych elementów zaplecza technicznego. Ponadto szczególnie zyskuje na znaczeniu program szkolenia kadr dla budownictwa, i to zgodnie z nowymi kierunkami zapotrzebowania spowodowanego uprzemysłowieniem i mechanizacją.

Stały rozwój bazy przemysłu materiałów budowlanych musi niezmiennie towarzyszyć wzrostowi procesu inwestycyjnego. Uzyskana ostatnio poprawa w zaopatrzeniu w materiały budowlane nie może być naruszona przez niedostateczne koordynowanie zadań inwestycyjno-budowlanych i ich pokrycia materiałowego. W szczególności wiąże się to z prawidłową wyceną szacowanych rozmiarów inwestycji na wsi i koniecznością prawidłowego zaspokojenia wzrastających tam potrzeb. Również poprawa samej gospodarki materiałami budowlanymi, wraz z ich magazynowaniem i wykorzystaniem na placach budowy — stanowi obecnie, podobnie jak i w przeszłości, ważki element równowagi całości bilansów zaopatrzeniowych. Prócz tego trzeba zwrócić większą uwagę na szerokie wprowadzanie nowszych materiałów budowlanych, z uwzględnieniem różnych możliwości przemysłu chemicznego, oraz materiałów zastępczych, m. in. oszczędzających zużycie drewna.

Efektywniejsze wyzyskanie środków inwestycyjnych, sprawniejszy przebieg procesu inwestycyjnego, m. in. w wyniku skrócenia cyklów budowlanych i zmniejszenia kosztów obudowy, stanowi główne założenie polityki inwestycyjnej najbliższego okresu. Gdyby w przeszłości udało się zapewnić znacznie wyższy stopień koncentracji nakładów inwestycyjnych, gdyby zdołano zapobiec nadmiernemu rozproszeniu robót i tak szerokiemu frontowi na licznych nowo rozpoczynanych placach budowy, niewątpliwie uzyskano by znacznie wyższe, a przede wszystkim znacznie wcześniejsze

efekty produkcyjne i usługowe, zapewniłoby to odpowiednio wyższy poziom dochodu narodowego, szybszy wzrost gospodarki narodowej i stworzyłoby dodatkowe możliwości poprawy warunków bytowych. Rezerwy w tej dziedzinie są istotnie bardzo wielkie. Skala ich wykorzystania zależna jest od umiejętnego wysiłku organizacyjnego, wspartego prawidłowym systemem planowania i finansowania inwestycji, jak też lepszym wykorzystaniem systemu bodźców ekonomicznych. Wiele zagadnień w tej dziedzinie w ostatnich latach ujęto odmiennie i bardziej prawidłowo, co powinno przynieść odpowiednie rezultaty w polityce inwestycyjnej najbliższego okresu.

* * *

Zamykamy 15-lecie wielkiego wysiłku w dziedzinie budownictwa socjalistycznego. Inwestycje są jednym z najbardziej widomych dowodów wielkiej dynamiki socjalistycznego uprzemysłowienia i wzrostu gospodarki narodowej. Im wyższy zapewnimy poziom sprawności prowadzonej polityki inwestycyjnej, tym bardziej przyśpieszymy tempo budownictwa socjalistycznego, a wysunięte zadania zrealizujemy oszczędniej i z mniejszym obciążeniem społeczeństwa. Pod tym też kątem widzenia trzeba w praktyce lepiej i umiejętniej realizować obecne założenia polityki inwestycyjnej.

JERZY RASIŃSKI

W sojuszu z chłopstwem

Sojusz robotniczo-chłopski znajdował w okresie 15 lat Polski Ludowej i znajduje obecnie swe praktyczne ucieleśnienie w polityce partii, w polityce budownictwa socjalizmu w mieście i na wsi.

Jaka jest ta polityka? Najogólniej na to pytanie można sformułować następującą odpowiedź: zgodna z bieżącymi i przyszłymi interesami dwóch podstawowych klas społecznych, klasy robotniczej i chłopów, choć nie brak trudności w jej praktycznej realizacji. Trudności w praktycznym kształtowaniu i realizacji takiej polityki wynikają z obiektywnego faktu, że sojusz robotniczo-chłopski jest sojuszem dwóch niejednorodnych klas. Jednej (klasy robotniczej) związanej z socjalistycznym sposobem produkcji opartym na środkach produkcji stanowiących społeczną własność ogólnonarodową. Drugiej (chłopów) związanej z prywatnym drobnym gospodarstwem rolnym, w którym dominują drobnotowarowe stosunki produkcyjne. Innymi słowy, te dwie klasy reprezentują u nas dwa różne układy społeczno-ekonomiczne: układ socjalistyczny w przemyśle i układ drobnotowarowej indywidualnej gospodarki w rolnictwie Celem sojuszu robotniczo-chłopskiego jest społeczeństwo socjalistyczne, a więc społeczeństwo opierające swój byt i rozwój na socjalistycznym sposobie produkcji i socjalistycznych stosunkach produkcji.

I taka jest właśnie w swych podstawowych założeniach polityka partii od chwili zdobycia władzy. Co do ostatecznego celu tej polityki partia nie idzie na kompromisy. Ale gdy chodzi o drogi, sposoby osiągnięcia tego celu, to partia zgodnie z ideą sojuszu robotniczo-chłopskiego, zgodnie z obiektywnymi i konkretnymi warunkami naszego kraju stara się tak kształtować politykę budownictwa socjalizmu w mieście i na wsi, aby była ona jak najbardziej zbieżna z bieżącymi i przyszłymi interesami mas pracujących narodu, a jak wiadomo, robotnicy i chłopi stanowią przytłaczającą większość ludności naszego kraju.

Ta polityka partii, polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego, znalazła swój wyraz w konsekwentnie przeprowadzonej reformie rolnej. Hasło „ziemia dla chłopów", wokół którego partia w okresie międzywojennym skupiła wszystkie rewolucyjne siły wsi, zostało zrealizowane pierwszym dekretem władzy ludowej. Tym samym raz na zawsze zostało zagwarantowane chłopom prawo do ziemi. Ponad milion rodzin chłopów bezrolnych, małorolnych i byłych robotników folwarcznych otrzymało około 6 milio-

nów na ziemi. Rozwiązany został podstawowy problem wsi, który jak zmora dusił wszystkie życiowe aspiracje polityczne, społeczne i gospodarcze chłopów w okresie Polski burżuazyjnej — tzw. problem ludzi zbędnych. Nastąpiło ześredniaczenie chłopskich gospodarstw w rolnictwie. Partia na wsi wśród chłopów zyskała trwałe oparcie dla swej polityki i bazę społeczną do rozbudowy swych szeregów.

Polityka partii, polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego — to podjęcie i kontynuacja trudnego, ale jakże koniecznego dla zapewnienia lepszego bytu *całego narodu* dzieła socjalistycznego uprzemysłowienia kraju. Można jednak, wydaje się, stwierdzić, że jeżeli w wyniku reformy rolnej najwięcej zyskali chłopi, to dzięki socjalistycznej industrializacji kraju, przy wszystkich korzyściach jakie stąd płyną dla klasy robotniczej, dla wsi w ogóle, której uprzemysłowienie kraju stworzyło podstawy do mechanizacji procesów produkcji, do podwyższenia wydajności rolnictwa i dobrobytu wsi oraz niezmiernie rozszerzyło rynek zbytu, zyskali bezpośrednio i najwięcej małorolni i bezrolni chłopi — biedota. Setki tysięcy rodzin z tej grupy społecznej chłopów przeniosło się do miast i pracując w nowo wybudowanych zakładach przemysłowych stało się robotnikami, zwiększając walnie szeregi wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. A ponad 1 mln mieszkając w dalszym ciągu na wsi znalazło pracę w przemyśle, transporcie, budownictwie i handlu.

Łącząc pracę w tych działach gospodarki narodowej z posiadaniem drobnego gospodarstwa tworzą zupełnie nową grupę społeczną na wsi tzw. „chłopów-robotników". Zmiany, jakie w związku z tym zachodzą w ich sytuacji materialnej i kulturalnej, można ocenić, gdy się je porówna z sytuacją w chłopskich rodzinach posiadających takie same drobne działki ziemi, które jednak stanowią jedyne źródło utrzymania tych rodzin.

Nie tu miejsce na rozważanie wszystkich nowych zjawisk, jakie zachodzą w życiu narodu w związku z absolutnym wzrostem szeregów klasy robotniczej i powstaniem nowej grupy społecznej na wsi, w wyniku uprzemysłowienia kraju. Warto jednak wspomnieć, że jednym z tych zjawisk jest zadzierzganie coraz silniejszych więzów społecznych między klasą robotniczą a chłopami. Sojusz robotniczo-chłopski staje się przez to coraz bardziej sprawą codziennych więzi rodzinnych robotników i chłopów. W związku z tym pojawiają się nowe problemy socjalne, polityczne i ekonomiczne. Jedne z nich są bardzo korzystne i umacniające współpracę robotników i chłopów, inne, jak bardzo aktualny obecnie problem tzw. spłat rodzinnych — są trudne do rozwiązania, działające w kierunku przeciwnym. Ale nawet ta trudna kwestia może być rozwiązana z korzyścią i dla robotników i dla chłopów w ramach polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego, polityki uprzemysłowienia kraju, rozwoju i przebudowy wsi.

Mówi się krótko: polityka socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, a to przecież jednocześnie oznacza trudny i skomplikowany proces gromadzenia środków na rzecz rozbudowy przemysłu, środków wypracowanych przez robotników i chłopów. W proporcjach świadczeń klasy robotniczej i chłopów na rzecz uprzemysłowienia kraju, w podziale dochodu narodowego między miasto a wieś polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego znajduje i będzie znajdowała swoje ideologiczne i ekonomiczne uzasadnienie.

Od prawidłowego rozwiązywania tych problemów, tzn. zgodnego z bieżącymi i przyszłymi interesami klasy robotniczej i chłopów, zgodnego

z głównym celem sojuszu robotniczo-chłopskiego, zależy tempo wzrostu wydajności pracy, postępu technicznego w produkcji przemysłowej i w rolnictwie, tempo podnoszenia dobrobytu i kultury w mieście i na wsi.

Z niedalekiej przeszłości mamy doświadczenia, że każde rażące naruszenie proporcji w podziale dochodu narodowego i świadczeń na rzecz gospodarczego rozwoju kraju przez klasę robotniczą i chłopów, każde rażące naruszenie bieżących interesów klasy robotniczej lub chłopów, może narazić na szwank podstawowy i główny cel — budownictwo socjalizmu, może poderwać zaufanie robotników lub chłopów do władzy ludowej.

Powstaje nieraz konieczność — jak np. na VIII Plenum KC PZPR w 1956 r. — wprowadzania poważnych nawet korekt do tej polityki. U podstaw tych zmian zawsze jednak leży troska partii o cel ostateczny — **budownictwo socjalizmu i umocnienie fundamentu władzy ludowej, sojuszu robotniczo-chłopskiego.**

Podstawowym zadaniem polityki partii w stosunku do wsi, do rolnictwa jest zapewnienie intensyfikacji i wzrostu produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, PGR i spółdzielniach produkcyjnych oraz stopniowa socjalistyczna przebudowa wsi, której ukoronowaniem będzie powstanie na wsi dużych zespołów gospodarstw chłopskich, opierających swój rozwój na społecznych, spółdzielczych środkach produkcji i spółdzielczych zasadach organizacji produkcji i opłaty pracy, zamiast dziś jeszcze dominujących drobnych, indywidualnych gospodarstw. Tego olbrzymiego dzieła mogą dokonać chłopi w sojuszu z klasą robotniczą, przy czym wola, praktyczne doświadczenie i interesy samych chłopów są niezbędnym czynnikiem tego złożonego, trudnego procesu.



Chłopi są klasą niejednolitą, zróżnicowaną społecznie. Tę zasadniczą prawdę trzeba mieć zawsze na uwadze, gdy chodzi o realizację programowych, produkcyjnych i społecznych zadań, jakie stawiamy przed wsią, przed rolnictwem. Procesy różnicowania społecznego chłopów dokonywały się i dokonują na naszej wsi w warunkach władzy ludowej.

Jaki jest od 15 lat kierunek tych przemian, jaką grupę społeczną chłopów umacnia i pomnaża? Odpowiedź na to pytanie jest potrzebna i niezbędna dlatego, by klasowa treść sojuszu robotniczo-chłopskiego mogła być ściśle określona i skierowana na rozwiązywanie programowego zadania, jakie partia stawia przed wsią — walki o wzrost produkcji rolniczej i stopniową przebudowę społecznej struktury wsi w oparciu o zasadę dobrowolności i ekonomiczne zainteresowanie chłopów.

Reforma rolna i osadnictwo na Ziemiach Zachodnich oraz uprzemysłowienie kraju utrwaliło i dalej utrwala pozycję i zwiększa wagę i rolę średniaka w rolnictwie. Problem zdobycia średniaka dla budowy socjalizmu nabiera więc u nas zasadniczego znaczenia.

Jeśli chodzi o nową grupę społeczną, tzw. chłopów-robotników, która coraz bardziej wyodrębnia się z rolnictwa, to można o niej powiedzieć tyle, że jest to warstwa (ok. 1 mln. gospodarstw od 0,2 do 3 ha), która swe losy coraz bardziej wiąże z przemysłem i mimo że mieszka na wsi, jej uwaga i energia społeczna i produkcyjna kierowana jest głównie na prace poza rolnictwem. W perspektywie przed wielu takimi chłopami powstanie nie-

wątpliwie sprawa ostatecznego samookreślenia się. Lecz gdzie oni zdecydują się pozostać, będzie zależało od rozwoju wsi.

Jest jeszcze na naszej wsi dość znaczna grupa chłopów małorolnych i biedoty wiejskiej, którym mała działka ziemi musi służyć za główne źródło utrzymania i których warunki życiowe w związku z tym są jeszcze trudne. Podstawą bytu tych rodzin jest praca we własnym drobnym gospodarstwie oraz praca najemna u innych chłopów. Dlatego też grupa ta jest jak najbardziej zainteresowana w walce z wyzyskiem. I aczkolwiek stopa wyzysku przy pracy najemnej u innych wyraźnie zmalała i część gospodarstw małorolnych intensyfikuje produkcję na swych drobnych działkach w oparciu o kontraktację, to problem trwałego rozwiązywania bytu tej warstwy chłopów związany jest z dalszym uprzemysłowieniem kraju, intensyfikacją produkcji w całej gospodarce chłopskiej i socjalistyczną przebudową wsi.

Rola społecznej grupy chłopów z przeciwległego bieguna — rola grupy kapitalistów wiejskich — kułaków zmalała względnie i bezwzględnie. Liczba gospodarstw kapitalistycznych w okresie lat 1950—1957 zmniejszyła się do 4,5% ogólnej liczby indywidualnych gospodarstw chłopskich. Częściowa restauracja produkcyjnego potencjału tej grupy gospodarstw jest logicznym i zamierzonym następstwem zmian polityki partii w stosunku do ich produkcyjnej roli. Restauracja ta nie pociąga za sobą wyraźnego wzrostu zatrudnienia siły najemnej przez te gospodarstwa, a odbywa się w znacznie większym stopniu przez mechanizację i pracę własnych rodzin tej grupy społecznej. Wydaje się, że zdecydowana walka partii z wyzyskiem kapitalistycznym i klasowa polityka na wsi znajdująca swój wyraz w stawaniu zawsze po stronie biedniejszych i wyzyskiwanych, w obronie interesów chłopów pracujących, sprawiła, że ta grupa społeczna chłopów coraz bardziej zdaje sobie sprawę z braku perspektyw rozwoju na drodze kapitalistycznej. W jakim zaś stopniu będą oni korzystać z drogi spółdzielczo-socjalistycznej, zależy już od realizmu społecznego i gospodarczego tych chłopów.

Olbrzymie zadania w rozwoju gospodarki narodowej i nienadążanie rolnictwa w dziedzinie produkcji i społecznych przeobrażeń były główną przyczyną, że w pewnym okresie polityka partii na wsi zawierała w sobie sporo elementów zewnętrznego działania i ingerencji, mających na celu przyśpieszenie tego procesu. Wynikiem tego było ograniczenie roli i zakresu działania samorządnych chłopskich organizacji zawodowych i spółdzielczych oraz scentralizowanie kierownictwa rozwoju produkcji rolnej i postępu technicznego na wsi. Nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów. Działanie zewnętrzne, jeśli nie znajduje zorganizowanego poparcia samych mas chłopskich, nie może być skuteczne. Dlatego trzeba było przywrócić i odbudować te dziedziny samodzielnej i samorządnej działalności chłopskiej, które stwarzają podstawy do aktywizacji społecznej i gospodarczej chłopów. Na tym polu partia w ostatnich latach zrobiła bardzo wiele. Nowa polityka na wsi stworzyła grunt do rozwoju spółdzielczości, kółek rolniczych i dała nowe uprawnienia gromadzkim radom narodowym. Samorząd chłopski w życiu wsi stał się faktem i poważną siłą społecznych i gospodarczych poczynań samych chłopów.

Rozwijanie i doskonalenie tej polityki, czego wyrazem są decyzje i uchwały II Plenum KC PZPR i IX Plenum NK ZSL — to dalszy krok na-

przód w rozwiązywaniu podstawowego problemu — problemu budownictwa socjalistycznego na wsi, opartego na nagromadzaniu społecznej własności na wsi oraz samorządnej gospodarczej inicjatywie chłopów. Jest to dalsze potwierdzenie trwałości tej polityki, uwzgledniającej warunki i potrzeby podstawowych mas pracujących chłopów oraz stwarzającej podwaliny rozwijania szerokim frontem prostych form chłopskiej kooperacji i społeczno-zawodowego i gospodarczego ruchu chłopów w postaci kółek rolniczych. Doświadczenie i praktyka wskazują, że małorolni chłopi i średniacy — co jest niezmiernie ważne — są zainteresowani i popierają tę formę rozwoju swej gospodarki, widząc w niej korzyści i możliwości szybkiego postępu technicznego w produkcji rolniczej swych gospodarstw. W wielu wypadkach sami organizują się w kółku rolniczym, podjęli się zespalania środków finansowych i działalności organizatorskiej dla dźwignięcia na wyższy poziom techniczny i ekonomiczny chłopskich gospodarstw części lub całej wsi. Masowość i powszechność takiego ruchu społeczno-gospodarczego chłopów jest niezbędnym warunkiem wcielania w życie uchwał II Plenum KC PZPR.

* * *

Sojusz robotniczo-chłopski znajduje swe praktyczne potwierdzenie i wyraz we współpracy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ze Zjednoczonym Stronictwem Ludowym, które uznając kierowniczą rolę PZPR w życiu politycznym i społecznym naszego narodu reprezentuje interesy określonej części chłopów, a mianowicie tej, która historycznie związana z ruchem ludowym uznaje ZSL za swe polityczne przedstawicielstwo. Warto przy tym wydaje się przytoczyć tu fragment przemówienia tow. Gomułki, wygłoszony na IX Plenum KC PZPR, który uzasadniając teoretyczne i praktyczne zasady współpracy PZPR i ZSL mówił:

„Sojusz robotniczo-chłopski niekoniecznie musi być realizowany i niekoniecznie musi się wyrażać na drodze współpracy partii robotniczych z partiami chłopskimi. W różnych krajach w różny sposób sprawa ta została historycznie ukształtowana. Sojusz robotniczo-chłopski może być też realizowany — że tak powiem — bez udziału partii chłopskich. Istota sojuszu robotniczo-chłopskiego tkwi bowiem w polityce partii robotniczych i komunistycznych, a nie w określonym układzie organizacyjnych form życia politycznego w danym kraju".

Przechodząc do konkretnych warunków rozwoju tego problemu w naszym kraju tow. Gomułka stwierdził:

„W naszym kraju sojusz robotniczo-chłopski, kształtowany w procesie rozwoju historycznego, wypływał niejako z dwóch źródeł: z polityki naszej partii i z polityki radykalnego odłamu partii chłopskich. Obydwie strony uznawały sojusz robotniczo-chłopski za instrument swego politycznego działania. Wprawdzie w okresie przedwojennym radykalny ruch ludowy wkładał nieco inną treść w pojęcie sojuszu robotniczo-chłopskiego od tej, którą określa nasza partia, niemniej jednak na określonym etapie walki o władzę robotniczo-chłopską treść ta była wspólna".

W projekcie deklaracji ideowo-programowej NK ZSL tak uzasadnia prawdę o przodującej roli klasy robotniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim:

„W sojuszu robotniczo-chłopskim siłą przewodnią jest klasa robotnicza. W historycznej walce o obalenie starego ustroju i zbudowanie nowego klasa robotnicza wysunęła się na czoło mas ludowych. Działając w sojuszu z masami chłopskimi, klasa robotnicza wywłaszczyła kapitalistów, przejęła ich fabryki dla całego narodu, a chłopom dopomogła w przejęciu ziemi obszarniczej. W wielkim dziele budowy ustroju sprawiedliwości społecznej, w rozwoju sił wytwórczych, w wypracowaniu coraz większego dochodu narodowego klasa robotnicza, związana z najbardziej nowoczesnymi i skoncentrowanymi środkami produkcji, zwielokrotniającymi wydajność pracy, odgrywa decydującą rolę".

* * *

Niezmiernie ważna dla realizacji polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego jest bezpośrednia działalność organizacji partyjnych na wsi, ich skład, liczebność i treść praktycznej pracy ideologicznej i gospodarczej. 30 września 1958 r. na wsi istniało 17.558 podstawowych organizacji partyjnych zrzeszających 125.015 chłopów oraz 45.914 robotników rolnych. Brak jest dokładnych danych o składzie organizacji partyjnych, w związku z tym trudno ściśle określić udział w ich działalności poszczególnych grup społecznych chłopów pracujących. Jednak z analizy poszczególnych wiejskich organizacji partyjnych w różnych powiatach kraju można wyciągnąć wniosek, że w dużej mierze chłopi — członkowie naszej partii rekrutują się w zasadzie spośród małorolnych, którzy często poza prowadzeniem gospodarstwa (poważny procent członków wiejskich organizacji partyjnych w ogóle gospodarki rolnej nie prowadzi, pracując jedynie w handlu wiejskim, administracji państwowej itp.) pracują stale lub dodatkowo w różnych działach produkcji poza rolnictwem. Chłopi średniacy w wiejskich organizacjach partyjnych, jak dotychczas — choć stan ten się powoli zmienia — stanowią procent niewielki. I trzeba stwierdzić, że o wiele za mały w stosunku do liczebności tej warstwy społecznej pracujących chłopów na wsi, jak i o wiele za mały w stosunku do zadań, jakie przed rolnictwem stawiamy na dziś i na jutro, a w których realizacji, nasze organizacje partyjne na wsi powinny i muszą spełniać rolę kierowniczą i przodującą. Chodzi tu zarówno o walkę o wzrost produkcji i kultury rolnej, jak i o proces socjalistycznych przeobrażeń na wsi.

„Rzecz jasna — powiedział na III Zjeździe PZPR tow. Ochab — że trzonem naszych wiejskich organizacji partyjnych powinni być chłopi małorolni i proletariat wiejski, tak jak w organizacjach partyjnych w mieście jest i powinna być klasa robotnicza".

Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego faktu (zdawać sprawę i wyciągać polityczne wnioski praktyczne), że musimy też w znacznie większym stopniu, na równi z małorolnymi i biedotą, pozyskać chłopów-średniaków do naszej partii. Trzeba bowiem realnie oceniać możliwości wiejskich organizacji partyjnych w warunkach społecznych i ekonomicznych naszej wsi. Organizacja partyjna w naszej wsi bez chłopów-średniaków członków partii nie może należycie spełniać swych zadań i roli ani w rozwoju produkcji rolnej, ani w rozwoju spółdzielczości wiejskiej różnych typów i kółek rolniczych, ani też w dziedzinie wzmożonego oddziaływania ideologicznego i politycznego na masy chłopów pracujących. Słabe oparcie partii wśród

chłopów-średniaków nie może też zapewnić codziennej realizacji idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, wśród szerokich rzesz chłopskich.

Tak więc niezmiernie ważnym zadaniem w pracy partyjnej na wsi, wśród chłopów, jest pozyskanie dla szeregów wiejskich organizacji partyjnych chłopów-średniaków.

Realizując od kilku lat nową politykę rolną na wsi, nowe, zgodne z interesami tej warstwy i ideologicznymi celami partii podejście do średniaka stworzyliśmy sprzyjające warunki wzrostu szeregów partyjnych na wsi, pozyskania najlepszych chłopów-średniaków dla naszej partii.

Faktem jest, że tam, gdzie wiejska organizacja partyjna była motorem zorganizowania się kółka rolniczego oraz inicjatorem wielostronnych wspólnych poczynań gospodarczych chłopów zrzeszonych w kółku, zyskała sobie uznanie wszystkich postępowych sił danej wsi.

Tak też jest i będzie w przyszłości. I nie może być inaczej. Tylko konkretna działalność polityczna i produkcyjna, tylko praca nad organizowaniem społecznego ruchu gospodarczego, zawodowego i spółdzielczego chłopów zgodnie z wytycznymi II Plenum KC, reprezentowanie przez wiejskie organizacje partyjne słusznych osobistych interesów chłopów pracujących i interesów społecznych mas pracujących wsi zadecyduje w ostatecznym rachunku i głównie o więzi wiejskich organizacji partyjnych z masami bezpartyjnych chłopów, o wzroście szeregów partyjnych na wsi i rozszerzeniu zasięgu i siły politycznego oddziaływania partii na wieś, a więc i o umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Dlatego też treścią, głównym zadaniem działalności wiejskich organizacji partyjnych i instancji partyjnych w pracy na wsi winno być usilne pobudzanie aktywności gospodarczej, politycznej i społecznej mas chłopskich przede wszystkim przez osobisty przykład zaangażowania się chłopów-członków partii w rozwiązywaniu codziennych spraw konkretnych gospodarstw chłopskich i PGR oraz całej wsi i gromady. Troska o ideową i polityczną postawę członków partii, której treść i poziom trzeba coraz bardziej doskonalić i podnosić, stanowi niezmiernie ważne i odpowiedzialne zadanie instancji partyjnych. Musi też znajdować swój żywy, potwierdzony czynem wyraz w konkretnej pracy i zaangażowaniu się członków wiejskich organizacji partyjnych w ruchu gospodarczym, społeczno-zawodowym i spółdzielczym wsi.

Dopiero bowiem wówczas wiejskie organizacje partyjne mogą stać się ośrodkami ideowego, politycznego i społecznego życia wsi, wokół których gromadzić się będzie bezpartyjny aktyw chłopski, inteligencja wiejska i młodzież, a wszystkie postępowe siły wsi dojrzą w naszych wiejskich organizacjach partyjnych swego unanego i szanowanego przewodnika w walce o postęp i kulturę, o przebudowę społecznych i ekonomicznych stosunków na wsi.

W tej pracy najbliższym sojusznikiem wiejskich organizacji partyjnych powinny stać się wiejskie koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Braterska współpraca organizacji partyjnych i kół ZSL jest niezbędnym warunkiem skuteczności działania najbardziej ideowych, politycznych, postępowych sił społeczności wiejskiej, jest warunkiem realizacji zadań, jakie postawiliśmy rolnictwu.

Postęp w budownictwie socjalistycznym w naszym kraju obecnie, gdy III Zjazd PZPR nakreślił wielki program wszechstronnego rozwoju Polski

Ludowej na lata 1959—1965, w dużej mierze zależy od umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego, od realizacji zasad tego sojuszu w praktyce dnia powszedniego. Nie jest to zadanie łatwe. Zwłaszcza że jest to sojusz między dwiema klasami, których bieżące interesy dnia codziennego nie zawsze w pełni się pokrywają, że nie brak u nas przeciwników jednolitej braterskiej współpracy robotników i chłopów w tworzeniu nowego, lepszego życia.

Uchwały II Plenum KC PZPR i IX Plenum NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa na lata 1959—1965 stanowią niezbity dowód umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Rzecz jasna, że przy olbrzymiej pomocy państwa, klasy robotniczej, wykonanie tych zadań w decydującym stopniu będzie zależało od udziału samych chłopów w ich realizacji, od prawidłowego kierunku ich wysiłku inwestycyjnego.

Wytyczając drogi procesu mechanizacji i wyposażenia naszego rolnictwa w nowoczesną technikę partia otwiera nową kartę rozwoju naszej wsi i szerokie możliwości wzrostu dobrobytu mas pracujących.

Polityka partii pogłębi jeszcze bardziej zaufanie podstawowej części chłopów do klasy robotniczej i jej partii, doprowadzi do coraz lepszego zrozumienia zadań stojących przed wsią. Wzmocni to sojusz robotników z chłopstwem pracującym. Umocnienie zaś tego sojuszu jest rękojmią wykonania zadań stojących przed rolnictwem.

EDMUND MĘCLEWSKI

Dorobek pracy polskiej nad Odrą i Bałtykiem

Awans Polski Ludowej do grupy państw uprzemysłowionych i jej rozwój dynamiczny nie byłyby możliwe bez udziału odzyskanych w 1945 r. ziem zachodnich i północnych. Ich znaczenie dla odbudowy i przebudowy życia gospodarczego kraju, dla jego rozwoju, było i jest zasadnicze. Organicznie powiązane z całością ziem Polski, wysoko — pomimo zniszczeń wojennych — zainwestowane (np. komunikacja, gospodarka komunalna), posiadające duży areał ziemi uprawnej — warsztaty pracy dla ludności z przeludnionych rolniczo okręgów międzywojennej Polski — ziemie te umożliwiły szybki start Polski do nowego, lepszego życia. I odwrotnie: ich powrót do organizmu polskiego był momentem zwrotnym w dziejach tych ziem, otworzył im drogę do szybkiego rozwoju, drogę awansu. Ta dwustronność korzyści wynikających z nowego układu rzeczy posiada — jak się wydaje — szczególną wagę, a jednocześnie nie jest przypadkowa.

Powrót ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich do Polski — umożliwiony przez zwycięstwo nad hitleryzmem — oznacza w gruncie rzeczy zakończenie trwającego niemal od wieku procesu historycznego, który zmierzał w tym samym kierunku, procesu, w którym uwidaczniały się nigdy nie zerwane, bo organiczne związki tych ziem z Polską. Ciągły, trwający od stu lat, exodus niemieckiej ludności, zwłaszcza rolniczej, z tych ziem na Zachód miał swój odpowiednik w parciu polskim na te tereny: napływie polskiej siły roboczej, w nacisku demograficznym przeludnionych rolniczo terenów polskich, w bohaterskiej walce polskiej ludności rodzimej z naporem germanizacyjnym, której heroicznymi akcentami były m. in. powstania śląskie.

Obumieranie ekonomiczne tych terenów w organizmie niemieckim, powstrzymywane sztucznymi, potężnymi zastrzykami „Osthilfe", ich nie dające się ukryć marginesowe znaczenie i kolonialny niemal charakter w życiu gospodarczym Niemiec z jednej strony, z drugiej zaś ich szybka odbudowa i rozbudowa, rozwój i niewątpliwy awans w organizmie polskim, ich wielkie i wciąż rosnące znaczenie w dynamice rozwijającej się gospodarki Polski, ich pełna już integracja — oto drugi element tego zagadnienia.

Tereny te, stanowiące 1/4 powierzchni Rzeszy Niemieckiej, liczyły zaledwie 1/8 jej ludności, a ich produkcja globalna nie osiągała 10% całej produkcji Niemiec (9,4%). W Polsce ziemie te stanowią około 32% powierzchni, zaludnienie ich już dziś stanowi około 28% ogólnego zaludnie-

nia i tyleż mniej więcej wynosi udział tych ziem w gospodarce całego kraju. Obok tych zdrowych i wyraźnych proporcji trzeba jedno z naciskiem podkreślić: znaczenie ziem zachodnich i północnych w Polsce zwiększa się z każdym dniem, gdy w Niemczech znaczenie tych ziem wciąż malało. W Polsce nakłady inwestycyjne i wskaźniki rozwoju są dla tych ziem wyższe od przeciętnej krajowej, ich dynamika ludnościowa jest niemal o 100% wyższa od reszty kraju. One stanowią trzon i podstawę obecnego i przyszłego rozwoju Polski. Ziemie te w Polsce dopiero idą ku swej lepszej przyszłości. Doprawdy nieobojętny jest ten moment perspektyw rozwojowych, jakie dla tych ziem otwarł ich powrót do Polski i jakie dla całego kraju związane są z ich wrośnięciem w jego organizm.

Mam w tym artykule przedstawić pokrótce bilans dorobku Polski na jej ziemiach zachodnich i północnych, oczywiście na tle stanu, jaki istniał na tych ziemiach w chwili ich objęcia przez nasz kraj. Zdawałoby się także — jest to bowiem chwyt nader często używany i zresztą nadużywany przez rewizjonizm zachodnioniemiecki — że bilans dorobku polskiego powinien być w tym artykule przeciwstawiony dorobkowi niemieckiemu. Zapewne, przedstawiony tu materiał pośrednio stanowić będzie takie przeciwstawienie i porównanie, zresztą nader dla nas korzystne. Nie zamierzam jednak tego rodzaju porównań robić bezpośrednio. Nie jest to zresztą tematem tego artykułu. Zbyt różne to sprawy: ziemie zachodnie i północne w Polsce nie są bowiem jako organizm identyczne z organizmem jaki znajdował się do roku 1945 w Niemczech. Przedstawiają one coś jakościowo innego.

* * *

Sprawą decydującą w roku 1945 o odbudowie ziem zachodnich i północnych było rozstrzygnięcie problemu: rekonstrukcja stanu poprzedniego, a więc jedynie odbudowa zniszczeń w jakiejś określonej kolejności, czy realizacja nowego planu zagospodarowania. Problem taki, rzecz prosta, istniał jedynie teoretycznie. Nikt jednak nie zamierzał go nawet wysuwać. Było bowiem rzeczą oczywistą, iż skoro ziemie te weszły w skład nowego organizmu państwowego, o zasadniczo innym układzie gospodarczym, innym ustroju oraz założeniach politycznych i społeczno-gospodarczych — zasadniczo musiał się również zmienić układ ekonomiczny tych ziem. Zmiana ustroju społeczno-gospodarczego, którą władza ludowa rozpoczęła dokonywać już w pierwszych dniach po odzyskaniu niepodległości, otwierała perspektywę zasadniczego przeobrażenia kraju z rolniczo-przemysłowego w przemysłowo-rolniczy, z zacofanego w nowoczesny. Te przeobrażenia musiały również objąć ziemie zachodnie i północne, które znajdowały się poprzednio w innym organizmie gospodarczym i politycznym i spełniały w nim jedynie określoną funkcję.

W okresie rządów niemieckich na tych ziemiach przemysł powstawał w innych historycznie warunkach. Związany on był z innym układem gospodarczym, z innymi rynkami zbytu i siecią komunikacyjną. Nieobojętną rzeczą było i to, że poważną część tego przemysłu tworzono wyłącznie pod kątem widzenia potrzeb przemysłu zbrojeniowego. Wreszcie nader często przemysł ten dysponował już przestarzałym parkiem maszynowym. Cechowało go też nadmierne rozdrobnienie zakładów. (Na przykład zakładów przemysłowych zatrudniających ponad 1 tys. robotników było na tych zie-

miach w okresie niemieckim zaledwie 44, gdy dziś jest ich 127, co oznacza trzykrotny wzrost). Już choćby więc ze względu na ekonomiczność eksploatacji park maszynowy mniejszych zakładów należało łączyć w większych i stopniowo modernizowanych zakładach.

Wszystko to wpływało zasadniczo na trudny proces tworzenia nowego oblicza gospodarczego tych ziem, wyrażało się w konieczności opracowania zasad zupełnie nowej geografii gospodarczej Polski, przy racjonalnym wykorzystaniu zachowanego lub poważnie zniszczonego potencjału ziem zachodnich i północnych. Następną konsekwencją była konieczność nowego zlokalizowania przemysłu na tych ziemiach, planowanie budowy zupełnie nowych, zaniechanie odbudowy innych dziedzin przemysłu.

Rekonstrukcja stanu przedwojennego byłaby nonsensem zarówno ekonomicznym, jak i politycznym. Stanowiłaby ona zasadniczą przeszkodę na drodze integracji tych ziem. Nawiasem mówiąc, te oczywiste dla każdego zasady rozumowania stanowiły i stanowią częsty przedmiot zarzutów rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, iż nie potrafimy odtworzyć stanu z okresu przedwojennego. Tymczasem jest inaczej: nie chcemy i dlatego tereny te nie są — jako organizm — identyczne z terenami niemieckimi.

*
* *

Wśród szeregu dat, ważnych dla prześledzenia rozwoju ziem zachodnich i północnych w organizmie polskim, rok 1945 odgrywa rolę szczególną, jako rok startu, rok, który w ocenie dorobku powinien zawsze stanowić jednostkę obliczeniowo-porównawczą — 100. Aby ustalić, w jakim stopniu układ rzeczy jest po okresie odbudowy generalnie korzystniejszy dla terenów przywróconych Polsce i ich zaplecza, datą następną, miernikiem perspektywicznych tendencji rozwojowych ,jest rok 1948. Datą trzecią, która jest miernikiem pewnego przełomu w niektórych dziedzinach życia w Polsce (np. rolnictwo), szczególnie zaś na jej ziemiach zachodnich i północnych, są lata 1955—1957. Oczywiście poza ujęciem stanu aktualnego nie bez znaczenia dla prześledzenia tendencji rozwojowych jest także spojrzenie na plany wieloletnie i perspektywiczne, opracowane dla całego kraju, w tym i dla województw zachodnich i północnych, oparte na osiągnięciach dotychczasowych.

Rok 1945. Zakończenie działań wojennych. Pierwsze dni władzy polskiej na odzyskanych terenach nadodrzańskich i nadbałtyckich. Pług wojny przeorał je głęboko, zniszczenia widoczne są wszędzie, a ich rozmiary ogromne. Nie są to ziemie mlekiem i miodem płynące, ale ziemie ugorów i zgliszcz. Na wielu połaciach tej części kraju panuje pustka, gdyż wyludniły się one na skutek ewakuacji ludności niemieckiej zarządzonej przez władze hitlerowskie bądź na skutek ucieczki tej ludności przed zbliżającym się frontem. Co zastaliśmy na tych terenach, z czym zaczynamy? Co przed nami?

Obiektywna ocena dorobku polskiego na ziemiach zachodnich i północnych musi uwzględniać bilans ich objęcia, moment startu. Jednakże wydaje się, ograniczanie się w wyliczeniach do bilansu strat i zniszczeń powstałych jedynie nad Odrą i Bałtykiem zwęziłoby i zniekształciło prawdziwość obrazu. Prawda o momencie startu brzmi bowiem tak: zniszczenia objęły cały kraj, w tym także odzyskane w 1945 r. jego ziemie zachodnie i północne. Stolica kraju, Warszawa, omal nie istniała. Wpływ całokształ-

tu zniszczeń na pierwsze lata życia odrodzonego państwa polskiego był olbrzymi. Odczuwamy go zresztą po dziś dzień.

W obozach, krematoriach, katowniach, na frontach zginął lub został zamordowany co piąty obywatel Polski. Pośród zamordowanych pokaźne liczby stanowili przedstawiciele inteligencji. Są to bezpośrednie straty biologiczne. Pośrednie skutki okupacji — to wzrost śmiertelności z 13‰ do 18‰, wzrost zachorowań na gruźlicę (objęła ona w roku 1945 ponad półtora miliona osób), straty w przewidywanym przyroście naturalnym wynoszące około 1,2 miliona osób.

Biologiczne osłabienie społeczeństwa polskiego oraz fakt wymordowania poważnego odsetka wykwalifikowanej warstwy społecznej odbił się poważnie na pierwszych zwłaszcza latach odbudowy. Zabrakło nam nie tylko rąk do pracy, ale i kierowników tej pracy: planistów, projektantów, inżynierów, brakło kierowników katedr, wychowawców, pedagogów. Dotkliwość tych strat potęguje się na tle ogólnego zapóźnienia kraju w latach międzywojennych. Dokonując obrachunku z lat naszej pracy, trzeba uwzględnić bilans i lat zacofania, i lat zbrodni okupacyjnych.

Również olbrzymie były straty materialne poniesione przez Polskę w drugiej wojnie światowej, w tym także na terenach odzyskanych w 1945 r. Gdy całość bezpośredniego haraczu, jaki okupant hitlerowski ściągnął z krajów okupowanych poza Polską i ZSRR, wynosiła 82,4 miliarda marek, to odpowiednia liczba na oba te kraje wyniosła 58 miliardów marek.*) Straty ogólne zaś Polski według oficjalnych obliczeń polskich wyniosły łącznie 49,2 mld. dolarów przedwojennych, w tym straty bezpośrednie 16,8 mld. dolarów. W przeliczeniu na głowę ludności straty bezpośrednie wyniosły 626 dolarów, co jest kwotą — poza Związkiem Radzieckim — najwyższą ze wszystkich krajów biorących udział w wojnie.

Zniszczenia na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich były szerokie. Szereg większych miast, jak Wrocław, Szczecin, Kołobrzeg, Elbląg, Legnica czy Głogów, uległo zniszczeniu w nader wysokim (50—95%) stopniu. Zniszczenia i uszkodzenia objęły 148 tys. budynków mieszkalnych (1,5 miliona izb), co stanowiło 45% stanu przedwojennego; oznaczało to jednocześnie zmniejszenie chłonności mieszkaniowej tych terenów o ponad 2 miliony osób. Potencjał przemysłowy odzyskanych terenów zmniejszył się o 60%, o czym należy pamiętać szacując dorobek Polski. Na łączną liczbę 9255 zakładów przemysłowych — 6727 legło w gruzach. Na 10707 km linii kolejowych 7563 km uległo zniszczeniu lub zostało rozebranych. 70% mostów kolejowych o długości powyżej 20 m uległo zniszczeniu, odrzański tabor pływający ocalał w 3% (na 3461 barek ocalało 103), ale i to, co ocalało, trzeba było wydobywać częściowo z dna. W 100% zostały zniszczone lub poważnie uszkodzone urządzenia przeładunkowe w portach, magazyny portowe w 50%, nabrzeża w 45%.

Dla otrzymania obrazu zniszczeń w rolnictwie wystarczy wskazać, iż stan inwentarza żywego nie przekraczał łącznie 5%. Niemal cały teren nadodrzański został zaminowany. Łączna powierzchnia rozminowanego i sprawdzonego terytorium w Polsce (w większości na tych ziemiach) wynosiła 153 tys. km². Zniszczono niemal 6 milionów min i niemal 17 milionów sztuk amunicji.

---

*) „German Finance in World War II", by Richard W. Lindholm. The American Economic Review, March 1947, str. 121—134.

Oto w ogólnym zarysie bilans strat Polski i bilans ziem zachodnich i północnych z dnia objęcia ich przez Polskę, oto warunki, w jakich wynędzniały i wyniszczony wojną kraj przystępował w latach 1944/45 do odbudowy, a raczej do przebudowy swego życia. Poważnie osłabiony biologicznie, rolniczy, zacofany, mający cienką warstwę inteligencji, zwłaszcza technicznej, i zniszczony straszliwie kilkakrotnymi działaniami wojennymi i polityką okupacyjną kraj wystartował do nowego życia.



Jakie były pierwsze kroki i pierwsze osiągnięcia władzy ludowej na odzyskanych terenach? Stworzenie administracji polskiej, uruchomienie komunikacji, nasycenie odzyskanych terenów ludnością polską i repatriacja ludności niemieckiej — oto lista najpilniejszych zadań.

Uchwałą Rady Ministrów z 14 marca 1945 r. podzielono odzyskane tereny na 4 „okręgi administracyjne" (Mazurski, Pomorze Zachodnie, Śląsk Dolny i Śląsk Opolski) oraz „obwody administracyjne" z „pełnomocnikami rządu" na czele. Byli oni podporządkowani Biuru Ziem Zachodnich przy Prezydium Rady Ministrów, a następnie Ministerstwu Administracji Publicznej, do czasu powołania (13.XI.1945) Ministerstwa Ziem Odzyskanych (MZO). Dekret powołujący MZO rozciągał jednocześnie ustawodawstwo polskie na tereny odzyskane. Główne zadania tego ministerstwa polegały na przesiedleniu ludności niemieckiej zgodnie z postanowieniami międzyalianckimi, zasiedleniu odzyskanych terenów ludnością polską, rozdziale pomiędzy nią użytków rolnych i mienia nierolniczego (poza dziedzinami objętymi nacjonalizacją) i przeprowadzeniu akcji weryfikacyjnej wśród polskiej ludności rodzimej.

Dla osadnictwa rolnego na tych terenach podstawowe znaczenie miał dekret z 6 września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na tych terenach, ustalający tworzenie średniorolnych gospodarstw chłopskich o obszarze od 7 do 15 ha, opartych na własnej pracy rodziny gospodarza, z tym że dla gospodarstw hodowlanych górną granicę gospodarstw podniesiono do 20 hektarów. Dekret ten oczywiście jedynie uzupełniał zasadnicze przepisy dekretu z 6 września 1944 r. o reformie rolnej.

Mimo niemal żywiołowego charakteru procesu zaludnienia i zagospodarowania terenów odzyskanych, mimo wszystkich towarzyszących mu bezpośrednich następstw wojny i lat okupacji, życie szybko zaczęło wypełniać pustkę tych ziem. Swojego rodzaju etapem w rozwoju ziem zachodnich i północnych, a w każdym razie przeglądem dorobku i perspektyw, była zorganizowana w 1948 r. w czterolecie Polski Ludowej we Wrocławiu wystawa Ziem Odzyskanych (WZO). Z przedstawionych na niej podsumowań warto przypomnieć choćby tylko następujące liczby: ludności polskiej (na dzień 1.VII.1948) — 5,5 mln., ludności niemieckiej ok. 100 tys. Udział procentowy gospodarki odzyskanych ziem zachodnich i północnych łącznie we wszystkich dziedzinach gospodarki i wszystkich jej sektorach stanowił w tym roku 23%, gdy plan trzyletni przewidywał na rok 1949 wzrost tego udziału do 24,4%. Przemiany zachodzące w tych i następnych latach w przemyśle poszczególnych regionów polskich ziem zachodnich i północnych cechowały podobne elementy. Były nimi: koncentracja i podniesienie produkcji, modernizacja techniczna zakładów, wzrost zatrudnienia ludności, wyprze-

dzanie ogólnego rozwoju przez przemysły przetwórcze i coraz większy ich udział w ogólnokrajowej współpracy technicznej i ogólnokrajowym planie rozwoju.

Zadania postawione zostały w zasadzie wykonane z końcem 1948 r.



Spojrzenie na ziemie zachodnie i północne w roku 1959, na ich rolę i znaczenie w Polsce jest jednocześnie i łatwe, i trudne, łatwe, gdyż widoczna jest z każdego punktu widzenia ich rola i wpływ na całokształt życia w państwie, trudne zaś, gdyż stanowią one wraz z resztą kraju jeden organizm i szukanie wydzielonych, konkretnych danych dla tego terenu wymaga żmudnych obliczeń i opracowań. Mimo to niech o dorobku polskim na odzyskanych terenach nadodrzańskich i nadbałtyckich świadczą podstawowe liczby z najważniejszych dziedzin życia. Na wstępie konieczne wyjaśnienie: „ziemie zachodnie i północne" — to pojęcie obejmujące tereny odzyskane w 1945 r. przez Polskę. Nie stanowią one żadnej wydzielonej jednostki administracyjnej, a podział administracyjny Polski, przeprowadzony w 1950 r., odbiega w dość istotnych punktach od pojęcia „ziem odzyskanych". W zasadzie większość odzyskanych terenów stanowi siedem zachodnich i północnych województw z tym zastrzeżeniem, iż część odzyskanej Opolszczyzny (miasta: Zabrze, Bytom, Gliwice) należy do województwa katowickiego, część terenów b. Prus Wschodnich (powiaty ełcki, gołdapski i olecki) należy do województwa białostockiego, do województwa poznańskiego należy powiat trzcianecki, a do województwa gdańskiego powiaty lęborski i elbląski. Przytaczane tu dane liczbowe obejmują w zasadzie całość terenów odzyskanych w 1945 roku.

Na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich w roku 1959 zamieszkuje 7,5 miliona Polaków. Przyrost naturalny na tych zamieszkałych przez młode społeczeństwo ziemiach jest szczególnie wysoki, wynosi on 26—29‰, czyli jest o około 100% wyższy aniżeli w pozostałych województwach kraju. Przyrost naturalny tych ziem (200 tys. rocznie) stanowi 40% ogólnego przyrostu naturalnego Polski. Warto tu przytoczyć charakterystyczny szczegół, iż ludność 29 większych miast zachodnich i północnych — uwzględniając procent zniszczeń — znacznie przekracza odpowiedni poziom ludności okresu przedwojennego, a jedynie dwa miasta: Kłodzko i Świnoujście mają tu względny niedobór.

Stan zatrudnienia w przemyśle i budownictwie tych ziem wynosi obecnie około miliona robotników (bez budownictwa było ich w roku 1957 już 878,4 tys.) wobec ponad 860 tys. robotników okresu niemieckiego. Przy tym należy pamiętać o wysokim stopniu zmodernizowania i zmechanizowania polskich zakładów przemysłowych w porównaniu z okresem niemieckim.

Produkcja przemysłowa ziem zachodnich i północnych wzrosła w ciągu minionych czternastu lat około czterokrotnie, przekraczając jednocześnie o 50% wartość produkcji okresu przedwojennego. Jeżeli uwzględnić fakt, iż w chwili objęcia tych terenów przez państwo polskie ich zdolność produkcyjna zachowała się jedynie w 40%, łatwo ustalić, iż zwiększyliśmy realną zdolność wytwórczą przemysłu tych ziem w porównaniu ze stanem z 1945 r. niemal czterokrotnie. Można stwierdzić, iż ziemie zachodnie dają

ponad 27—28% (7 województw 25%) ogólnokrajowej produkcji przemysłowej, przy czym w wielu dziedzinach wskaźniki te są o wiele wyższe (produkcja cementu, wapna, cukru, taboru kolejowego, turbin, generatorów, budownictwo okrętowe, węgiel brunatny, koks, budowa maszyn ciężkich, przemysł włókien sztucznych, papierniczy, zapałczany itd.).

Wskażmy jeszcze, iż przeciętna inwestycji w przemyśle ziem zachodnich i północnych w pierwszych latach powojennych wynosiła 30% ogólnokrajowych nakładów na odbudowę i rozwój przemysłu, przeciętna zaś ostatnich lat wynosi około 22%. W latach 1950 — 1957 zainwestowaliśmy na tych terenach 84 miliardy złotych, tj. 24% wszystkich nakładów inwestycyjnych, w roku 1959 wpłynie tam 13 miliardów złotych, tj. 29% wszystkich planowanych centralnie nakładów w kraju, nie licząc nakładów inwestycyjnych będących do dyspozycji rad narodowych.

Obszerna jest lista największych, wykonanych do tej pory inwestycji polskich na ziemiach zachodnich i północnych. Wyliczmy niektóre z nich przykładowo: walcownia-zgniatacz w hucie Bobrek, huta Małapanew, elektrownie cieplne w Miechowicach i Czechnicy, elektrownia wodna w Dychowie, zakłady kwasu siarkowego w Wizowie, cementownia Odra, fabryki przemysłu obrabiarkowego i urządzeń technicznych w Raciborzu i Kuźni Raciborskiej, stocznia w Szczecinie i Gdańsku, fabryka wielkich maszyn elektrycznych we Wrocławiu, Pafawag odbudowany niemal od podstaw, kopalnia węgla kamiennego Rokitnica II, fabryka włókien syntetycznych w Gorzowie, Szczecińskie Zakłady Włókien Sztucznych, fabryka celulozy i włókna sztucznego w Jeleniej Górze, Zakłady Przemysłu Obuwniczego w Otmęcie, fabryki papieru w Skolwinie i Kostrzynie i wiele innych.

Aktualny udział ziem zachodnich i północnych w krajowej produkcji zbóż wynosi ponad 30%, buraków cukrowych 36%, ziemniaków 24%. Niemal 2/3 całej produkcji nasion traw znajduje się na tych ziemiach. Wielkość zbiorów osiągnęła dla żyta, owsa, jęczmienia i buraków około 80% zbiorów przedwojennych, ale dla pszenicy ponad 120%, a rzepaku i rzepiku 280% zbiorów przedwojennych.

Na pierwsze miejsce w kraju pod względem produkcji rolniczej wysunęło się w roku bieżącym województwo opolskie, osiągając dla czterech zbóż 17,2 q z ha (w 1958 r.), 127 q ziemniaków i ponad 270 q buraków cukrowych.

Państwowe gospodarstwa rolne, posiadające 12% użytków rolnych kraju, w 75% znajdują się właśnie na ziemiach zachodnich i północnych. Lasy województw zachodnich i północnych stanowią około 40% ogólnego obszaru lasów w Polsce, dostarczając około 56% ogólnej produkcji drewna (w 1955 r. 9 575,5 tys. m^3).

Zmiany obserwowane w ostatnich trzech latach w rolnictwie ziem zachodnich i północnych są niezmiernie korzystne i wykazują tendencje do dalszego rozwoju. Ciągle wzrasta produkcja rolnicza, rozwija się inicjatywa społeczno-gospodarcza wsi, podnoszą się dochody rolnictwa. Coraz bardziej ożywia się inicjatywa produkcyjna i inwestycyjna, co jest najlepszym sprawdzianem słuszności nowej polityki rolnej.

Porty polskie wykazują ponownie stały wzrost przeładunków: Gdańsk osiągnął w 1958 r. 5,3 mln. ton, Szczecin 6,3 mln ton. Polska rozporządza flotą oceaniczną o wyporności łącznej 483 tys. DWT, przy czym część jej

statków zbudowano w stoczniach polskich, które wytwarzają już nie tylko dziesięcio ale i osiemnastotysięczniki. Jeśli się zważy, iż zarówno portów polskich jak i floty polskiej w roku 1945 w zasadzie nie było, wymowa przytoczonych liczb jest szczególna.

Krótko jeszcze o awansie kulturowym ziem zachodnich i północnych, awansie oglądanym od strony danych porównawczych i liczb bezwzględnych. W organizmie niemieckim ziemie te odgrywały w zakresie np. organizacji nauki i szkół wyższych rolę kopciuszka, upośledzonego poważnie w stosunku do reszty kraju. Inaczej w Polsce: dynamika rozwoju tych dziedzin życia jest właśnie na ziemiach zachodnich i północnych silniejsza aniżeli w reszcie kraju. Słabości okresu niemieckiego przeciwstawiamy tu 21 wyższych szkół akademickich i nieakademickich z 49000 studentów. Liczba uczelni jest siedmiokrotnie, liczba studentów ośmiokrotnie, a liczba wydziałów dziesięciokrotnie wyższa. Jednocześnie już dziś ziemie te domagają się jeszcze co najmniej jednej szkoły akademickiej humanistycznego typu, choć ze względu na trudności kadrowe życzeń tych bodaj nie da się rychło spełnić. Zaczynaliśmy na tych ziemiach rozwijać szkolnictwo wyższe i naukę od podstaw. Dziś możemy prócz przytoczonych liczb wskazać, iż na około 200 000 dyplomów naukowych wydanych po wojnie w Polsce, 50 tysięcy, a więc 25%, pochodzi z uczelni ziem zachodnich i północnych. Wyższe szkoły na tych ziemiach stanowią 27% ogółu szkół wyższych w Polsce, ich wydziały 26% ogółu wydziałów, a kadry naukowe nawet 31% całej kadry naukowej w Polsce. Problematyka pracy naukowej i praca dydaktyczna tych uczelni promieniują na całą Polskę, żeby wskazać tylko na rolę chemii wrocławskiej, czy Instytutu Budownictwa Wodnego w Gdańsku.



Jak przedstawiają się najogólniej plany inwestycyjne przemysłu ziem zachodnich i północnych? Uprzemysłowienie socjalistyczne kraju, planowa gospodarka socjalistyczna oraz dynamika rozwojowa wszystkich okręgów Polski jeszcze bardziej zespoliły te ziemie z całością kraju, otwierając zarazem perspektywy dalszego rozwoju. W latach 1959—1965 zlokalizujemy tu kilka kluczowych dla całej naszej gospodarki narodowej inwestycji. Są to: kombinat paliwowo-energetyczny oparty na węglu brunatnym w okręgu turoszowskim, dalej zagłębie miedziowe w rejonie Głogowa i okolicy (największe złoża w Europie, nie znane Niemcom), kompleks wielkich zakładów chemicznych i energetycznych w Blachowni, Kędzierzynie i Zdzieszowicach, nowy ośrodek przemysłu lekkiego w województwie zielonogórskim i zespół skoordynowanych wzajemnie zamierzeń inwestycyjnych na wybrzeżu morskim. W rezultacie już pod koniec bieżącej siedmiolatki udział tych terenów w potencjale produkcyjnym wzrośnie do 30%.

Sprawą wielkiej wagi jest dążenie do wyrównywania dysproporcji w uprzemysłowieniu poszczególnych rejonów ziem zachodnich i północnych z jednoczesnym uwzględnianiem konieczności stworzenia warsztatów pracy dla szybko wzrastającej ludności tych terenów. Dość wspomnieć, iż udział województw zachodnich i północnych w liczebności roczników wieku produkcyjnego wzrasta w roku 1965 do 37% w skali całego kraju. Stąd taką wagę przyłożył III Zjazd partii do tego zagadnienia i stąd sugestia,

co do pewnego przeniesienia lokalizacji zamierzeń inwestycyjnych z województw centralnych i wschodnich na zachodnie.

Jeśli idzie o dysproporcje w uprzemysłowieniu, to najlepiej obrazuje je fakt, iż produkcja województw wrocławskiego i opolskiego stanowi 60% całości produkcji przemysłowej ziem zachodnich i północnych i około 14% produkcji ogólnokrajowej.

W województwie koszalińskim powstanie więc np. fabryka ogumienia zatrudniająca około 2500 robotników i fabryka supertomasyny o załodze liczącej 800 robotników, w Olsztynie fabryka wyrobów tworzyw sztucznych obliczona na zatrudnienie 1500 robotników, dalej w województwach północnych powstaną fabryki porcelany stołowej, cegielnie sylikatowe, fabryka papy na osnowie szklanej, fabryki gazobetonu itd.

Dla dalszego uprzemysłowienia i wzrostu zatrudnienia na ziemiach zachodnich i północnych sprawą pierwszorzędnej wagi jest także uruchomienie nieczynnych zakładów, w tym 60 reprezentujących wartość około 2 miliardów złotych. Ta ostatnia inwestycja, ze względu na istniejące budynki itp., które przedstawiają wartość około miliarda złotych, jest szczególnie rentowna i szybko się zamortyzuje. Generalnie biorąc, w ramach uruchamiania obiektów nieczynnych, większość odbudowanych i uruchamianych zakładów uzyska po niezbędnej adaptacji nowe przeznaczenie w stosunku do okresu niemieckiego.

Usunięcie dysproporcji w uprzemysłowieniu województw południowych i północnych, podniesienie poziomu terenów zaniedbanych (a stanowią one jeszcze mimo wszystko około 50% tych ziem), stworzenie silnego „frontu morskiego" — oto, obok wyliczonych poprzednio, najbliższe zadania stojące przed nami. Niektóre z nich realizujemy w ścisłej współpracy z zaprzyjaźnionymi państwami obozu socjalistycznego. Np. Turoszów rozbudowujemy m. in. przy pomocy kredytu uzyskanego w NRD a wynoszącego 400 mln. rubli. Tranzyt czechosłowackich czy węgierskich towarów przez Polskę do Szczecina, współpraca w zakresie wyzyskania Odry — oto dalsze przykłady socjalistycznej współpracy Polski z jej sąsiadami, współpracy pogłębiającej się z każdym rokiem.



Mimo niezmiernie poważnych osiągnięć w procesie integracji ziem zachodnich i północnych istnieją takie instytucje jak Komisja Rządowa do Spraw Ziem Zachodnich, Nadzwyczajna Komisja Sejmowa czy TRZZ i organizowany jest od dwu lat Tydzień Ziem Zachodnich. Jakie jest zadanie wspomnianych instytucji państwowych? Niwelować pozostałe różnice, przyspieszać proces integracji, tam gdzie tego potrzeba.

Do zagadnień typowych dla ziem zachodnich i północnych, zagadnień nie istniejących w ogóle czy też w tej skali na pozostałych terenach kraju, zaliczyć należy przede wszystkim sprawę uwłaszczenia osadników. Wystarczy wskazać, iż po 1956 r. należało rozdysponować ponad 230 000 ha gruntów objętych Państwowym Funduszem Ziemi, a ponadto przeprowadzić uwłaszczenie ponad 420 000 gospodarstw i szereg związanych z tym czynności, jak przeprowadzenie pomiarów, klasyfikacja gruntów, założenie ksiąg wieczystych itp. A jest rzeczą oczywistą, iż zagadnienie uwłaszczenia osadników na tych terenach miało i ma głęboką treść nie tylko ekonomiczną, ale przede wszystkim polityczną.

Innym przykładowym problemem, typowym jedynie dla ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, jest zagadnienie polskiej ludności rodzimej (autochtonów). Na trudności w rozwiązaniu tego problemu w latach minionych złożyło się wiele czynników, wśród których na równorzędnej płaszczyźnie chyba postawić należy swoistość problemu i błędy polityki państwowej. Ludność ta, reprezentująca wielkie walory polityczne i silny ładunek patriotyczny, w zetknięciu się z nową rzeczywistością, kształtowaną przez rewolucję — nie umiała zrazu znaleźć ujścia dla swych wartości i uczuć. Stworzyło to źródło konfliktów i błędów, które w zasadzie na szczęście należą do przeszłości. Ludność ta stanowi dziś zaczyn nowej społeczności odzyskanych ziem. Obserwujemy nieustanny proces pogłębiania się procesu integracji społecznej grup ludności na ziemiach zachodnich i północnych.

Innym zjawiskiem typowym dla zachodnich i północnych terenów Polski jest szczególnie wysoki i utrzymujący się na niezmiennym poziomie przyrost naturalny. Konsekwencje ekonomiczne tego zjawiska są istotne. Stąd konieczność przesunięcia części planowanych inwestycji z innych terenów właśnie na ziemie zachodnie i północne, by zapewnić pracę nowym pokoleniom. Warto zwrócić uwagę na historycznie nową treść: wyludnienie się tych terenów i nikły przyrost naturalny w okresie niemieckim oraz prężną dynamikę demograficzną w Polsce.

Zjawiskiem o największym jednak znaczeniu, typowym dla tych ziem, jest tworzenie się na nich nowego społeczeństwa. Uświadommy sobie istotę tego problemu. Na ludność ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich składają się różne pochodzeniem grupy społeczne: polska ludność rodzima, repatrianci z ZSRR, reemigranci, osadnicy z Polski centralnej i południowej. Wystarczy wskazać różnice cywilizacyjne dzielące chłopa polskiego znad Zbrucza od autochtona znad Odry, ze wszystkimi konsekwencjami (kultura techniczna, rolna itp.) tego zjawiska. Gdy uwzględnimy jeszcze odrębność przeszłości historycznej tych grup ludności, która odmiennie kształtowała ich świadomość społeczną — zrozumiemy złożoność zjawiska, które określiliśmy mianem tworzenia się nowego społeczeństwa. Trudności okresu pierwszego, którym towarzyszyły ostre warunki walki o byt, pogłębiały raczej, niż niwelowały te trudności, sprawiając, iż np. minimalne jak w żadnym innym kraju różnice w dialektach poszczególnych grup urastały do rozmiarów zasadniczych („germany", „ruskie").

Nie usiłując lakierować, można stwierdzić, iż politycznie biorąc zjawisko to zostało już niemal całkowicie przezwyciężone. Na fakt tej szybkiej integracji społecznej złożyło się wiele czynników, wśród których na pierwsze miejsce należy wysunąć małżeństwa mieszane, szkołę i fabrykę. Dzieci urodzone na tych terenach nie znają już różnic pochodzenia, są „tutejsze". Ankiety, przeprowadzane przez socjologów m. in. w Kędzierzynie, podkreślają szerokie rozmiary i głębię tych przeobrażeń. Podobnie integrująco działa szybka industrializacja ziem zachodnich i północnych. Sumą tych przeobrażeń i zjawisk jest uderzający obcokrajowców patriotyzm lokalny ludności Szczecina, Wrocławia czy Zielonej Góry, dowód pozytywnego charakteru i oblicza tych procesów scalających nowe społeczeństwo. Zjawisko to zresztą znajduje się pod baczną obserwacją szeregu ekip socjologów.

Wszystkie te jednak wyliczone — obok pozostałych — zjawiska, typowe

dla ziem zachodnich i północnych, nie stanowią ani ze względu na rozmiary, ani na swą treść polityczną czy społeczno-ekonomiczną problemu ziem zachodnich i północnych. Zarówno w swym pozytywnym obrazie, jak i w przejawach negatywnych, ujemnych, są one albo częścią większej całości (małe miasteczka, rzemiosło itp.), albo też są jedną z form procesu integracyjnego a więc mają charakter i pozytywny, i tymczasowy.

Do zagadnień, któremu należałoby nadać rangę „problemu ziem zachodnich", nie należą także — rzecz prosta — zagadnienia takie, jak sprawa Odry, GOP czy innych regionów ekonomicznych tych ziem. Również oczywista ze względów ekonomicznych i politycznych decyzja o nierekonstruowaniu modelu ekonomicznego tych ziem z okresu niemieckiego odegrała olbrzymią rolę integracyjną, niwelując odrębności ekonomiczne.

Na jeden jeszcze moment należy w podsumowaniu dorobku ziem zachodnich i północnych zwrócić uwagę. Dokonując porównań osiągnięć polskich i osiągnięć okresu niemieckiego należy zwrócić uwagę na statyczny charakter okresu niemieckiego i dynamiczny charakter okresu polskiego. W organizmie niemieckim polskie ziemie zachodnie i północne stanowiły organizm nie rozwijający się już, model zakończony, uzupełniany jedynie w miarę ogólnego rozwoju kraju. W Polsce, po czternastu latach, ziemie te są dopiero u progu swej przyszłości, chciałoby się rzec: u progu swej kariery. Zbudowaliśmy na nich dopiero bazę wyjściową do ich właściwego rozwoju, a nasze plany perspektywiczne przewidują poważne zwiększenie bezpośredniego ciężaru gatunkowego tych ziem oraz ich roli w całości organizmu państwowego. Patrząc więc na liczby z roku 1959, należy dodawać bardzo istotną poprawkę: ich dynamika wzrostu i tendencje rozwojowe są bezsporne i olbrzymie. Za lat 10 — 15 porównania będą bliższe prawdy, ale dzięki temu właśnie dysproporcja z okresem niemieckim tych ziem będzie tym większa, wręcz zaskakująca.

Można to przewidywać już dziś, bez obawy o hurraoptymizm.

* *
*

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest granicą niezmienną i nienaruszalną. Jest ona jednocześnie granicą pokoju i współpracy. Taki jest nasz punkt widzenia, taki jest punkt widzenia całego obozu socjalistycznego, a w tym takich mocarstw, jak Związek Radziecki i Chiny Ludowe. Takie jest też stanowisko Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wyrażone m. in. w zawartym w 1950 r. układzie zgorzeleckim o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku. Kraje obozu socjalistycznego konsekwentnie popierają sprawę naszej granicy zachodniej, czego, niestety, nie możemy powiedzieć o wszystkich naszych sojusznikach z okresu wojny.

Żołnierz polski dotarł do Odry, Nysy i Bałtyku u boku zwycięskiego żołnierza radzieckiego. Wiele innych spraw może się zatrzeć w pamięci potomnych, ale ten fakt pozostanie drogowskazem na przyszłość. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego wróciliśmy na ziemie zachodnie i północne. Sojusz ze Związkiem Radzieckim — obok naszej woli i naszej pracy — był, jest i pozostanie gwarancją trwałości naszego powrotu na te ziemie, zgodnie z zasadami socjalizmu, zgodnie z polskim interesem narodowym, z polską racją stanu,

Współpraca z Niemiecką Republiką Demokratyczną stanowi świadectwo, iż stosunki między narodami polskim i niemieckim mogą się ukształtować na nowych, przyjaznych zasadach.

Jedność zaś obozu socjalistycznego i jego siła są najlepszą gwarancją trwałości naszej granicy zachodniej i bezpieczeństwa kraju.

Granica Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej jest dla nas sprawą egzystencji narodowej. Bezpieczeństwo Polski jako państwa związane jest z tą granicą, a dalszy socjalistyczny rozwój kraju — z ziemiami odzyskanymi w roku 1945.

ROMAN FIDELSKI

Współpraca gospodarcza Polski z krajami obozu socjalistycznego

Po drugiej wojnie światowej powstało szereg państw socjalistycznych w Europie i Azji, ukształtował się światowy system państw socjalistycznych, w którym panują nowe, dawniej nie znane stosunki międzypaństwowe, w tym i stosunki gospodarcze. O ile przed wojną kraje socjalistyczne (ZSRR i Mongolska Republika Ludowa) zajmowały 17% obszaru kuli ziemskiej z ludnością liczącą blisko 9% ludności świata, to obecnie system socjalistyczny rozciąga się na ponad 1/4 części powierzchni ziemi i liczy blisko 35% całej ludności globu ziemskiego. Jeżeli przed wojną udział krajów socjalistycznych w produkcji światowej wynosił 7%, to w 1957 r. udział ten osiągnął około 1/3 i nadal szybko się zwiększa.

Piętnaście lat trwa i rozwija się nasza współpraca z krajami socjalistycznymi. Dzięki współpracy gospodarczej państw socjalistycznych możemy wyzyskać wszystkie zalety gospodarki planowej. Nie ulega bowiem wątpliwości, ze gospodarka planowa każdego kraju demokracji ludowej tylko wtedy może wykorzystać wszystkie swoje walory, jeżeli połączy się w sposób skoordynowany z całą gospodarką światową systemu socjalistycznego.

Związki ekonomiczne między Polską a innymi krajami znajdują wyraz przede wszystkim we wzajemnych obrotach towarowych, w ich dynamice, strukturze i charakterze. Wielkość i dynamikę wzrostu obrotów Polski z krajami socjalistycznymi charakteryzują poniższe dane:

Lata	1945	1949	1954	1957	1959 *)
Obroty w miliardach złotycn dewizowych	0,3	2,2	4,9	5,4	6,2

*) 1959 r. wg rocznych protokołów.

W obrotach tych, rzecz jasna, główne miejsce zajmuje wymiana towarowa ze Związkiem Radzieckim, o czym świadczą następujące liczby:

Lata	1945	1949	1954	1957	1959 *)
Obroty w miliardach złotych dewizowych	0,3	1,0	2,6	2,7	3,0

*) 1959 r, wg protokołu rocznego.

W pierwszym okresie po wyzwoleniu, wówczas, kiedy leczyliśmy rany zadane wojną i okupacją, Związek Radziecki był głównym i niemal wyłącznym partnerem naszego handlu zagranicznego. Już w październiku 1944 r. podpisano pierwsze porozumienie handlowe, mające właściwie charakter doraźnej i szybkiej pomocy ZSRR dla Polski w celu zaspokojenia najpilniejszych potrzeb jej ludności w zakresie opału, mąki, soli, nafty oraz niektórych surowców i materiałów niezbędnych dla przemysłu. Należność za te dostawy, wykonywane na warunkach krótkoterminowego kredytu bezprocentowego, uiszczona została następnie wyrobami polskiej produkcji.

Pierwsza umowa handlowa z ZSRR z 1945 r. przewidywała już większy zakres i asortyment towarów i obejmowała przede wszystkim dostawę radzieckich surowców na zaopatrzenie przemysłu: rudy żelaznej, bawełny, metali nieżelaznych, surowców chemicznych oraz samochodów. W zamian Polska rozpoczęła eksport węgla, wyrobów walcowanych, cynku, tkanin, szkła i innych towarów.

Odtąd obroty handlowe między Polską a ZSRR systematycznie wzrastają z roku na rok, osiągając wartość ponad 2,6 miliarda złotych dewizowych w roku 1954. Okres 1955—1958 r. charakteryzuje się stabilizacją obrotów. Wynikało to przede wszystkim ze znanych naszych trudności w zwiększeniu wydobycia węgla, co przy ciągle wzrastającym jego zużyciu wewnętrznym zmusiło nas do ograniczenia jego eksportu niemal o połowę. W rezultacie nawet bardzo szybki wzrost eksportu maszyn z trudem kompensował straty związane ze spadkiem eksportu węgla. Rok bieżący wg podpisanego protokołu handlowego oraz przewidywań przyniesie znów dalsze rozszerzenie naszej wymiany ze Związkiem Radzieckim.

Obrót towarowy w najbliższym siedmioleciu znacznie wzrośnie i według podpisanego w ubiegłym roku porozumienia o wymianie ważniejszych towarów na okres 1961—1965 r. ocenić można, że osiągnie w 1965 r. około 4,6 miliarda złotych dewizowych.

Po wyzwoleniu nawiązaliśmy stosunki gospodarcze również z innymi krajami socjalistycznymi. Początek poważniejszej wymiany towarowej z tymi krajami datuje się od roku 1947, w którym osiągnęliśmy obroty w wysokości ponad 270 milionów złotych dewizowych. Następne lata przynoszą szybki wzrost wzajemnych obrotów, które w ubiegłym roku osiągnęły wielkość około 3 miliardów złotych dewizowych. Łączne obroty ze wszystkimi krajami socjalistycznymi stanowiły w 1958 r. 58% całości obrotów handlu zagranicznego Polski.

Handel zagraniczny z krajami socjalistycznymi ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju gospodarczego Polski. W ciągu 15-lecia nakłady inwestycyjne w naszym kraju oparły się przede wszystkim na dostawach kompletnych obiektów, maszyn i urządzeń ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i NRD. Około 70—80% całego importu inwestycyjnego stanowią dostawy z krajów socjalistycznych.

Powszechnie znane są nazwy wielkich obiektów przemysłowych, budowanych na podstawie radzieckich projektów, dostaw wyposażenia, a także przy pomocy kredytów ZSRR. Hutnictwo żelaza, hutnictwo aluminium i miedzi, energetyka, przemysł maszynowy, chemia, przemysł lekki — oto gałęzie przemysłu, których rozwój wiąże się z dostawami kompletnych obiektów przemysłowych ze Związku Radzieckiego. Również obecnie oraz

w okresie następnego planu dostawy radzieckiego wyposażenia odgrywać będą istotną rolę w dalszym rozwoju naszej gospodarki narodowej.

Nowo odkryte przez polskich geologów złoża miedzi, gazu ziemnego i ropy naftowej zostaną przygotowane do eksploatacji przy pomocy technicznej ZSRR. Największy obiekt przemysłu polskiego, huta im Lenina, będzie nadal w szybkim tempie rozbudowywany przy znacznym udziale projektów i dostaw radzieckich.

W rozwoju kopalnictwa węgla brunatnego, kamiennego i siarki biorą udział CSR i NRD w postaci dostaw urządzeń i kredytów towarowych.

Ponadto z krajów socjalistycznych otrzymywać będziemy nadal tabor kolejowy (lokomotywy elektryczne i spalinowe oraz wagony), samochody i autobusy, obrabiarki, maszyny dla przemysłu lekkiego, kablowego, spożywczego, poligraficznego, silniki spalinowe, elektryczne i wiele innych. Dzięki pracom nad specjalizacją, prowadzonym w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, import maszyn powinien wzrastać nawet szybciej, niż obecnie zakładamy.

Zasadnicze znaczenie dla rozwoju gospodarki narodowej mają kontyngenty dostaw surowców i materiałów, ustalone w wieloletnich porozumieniach handlowych. Świadczą o tym dane dotyczące udziału krajów socjalistycznych w imporcie szeregu ważniejszych surowców i materiałów: ropa naftowa — 100%, ruda żelazna — ponad 70%, ruda chromowa — 100%, koncentraty cynku — 80%, boksyty i tlenek glinu — 100%, ołów, cyna, nikiel — około 100%, nawozy potasowe — około 100%, kauczuk syntetyczny — 100%, ponad 60% bawełny, ponad 50% zboża.

W dostawach surowców szczególne znaczenie mają dla nas umowy handlowe ze Związkiem Radzieckim. W ciągu 15 lat *) ZSRR dostarczył nam ponad 30 mln ton rudy żelaznej, ponad 3,8 mln ton ropy, blisko 0,5 mln m^3 drewna, ponad 850 tys. ton bawełny i wiele innych surowców i materiałów. Przy czym jest rzeczą charakterystyczną i niezmiernie ważną dla naszej gospodarki, że dostawy te mają charakter trwały i w okresie najbliższego 7-lecia wielkość ich będzie znacznie wyższa niż dostawy za okres minionych lat. Np. tylko w roku 1965 dostawy ropy radzieckiej do Polski wyniosą 2,7 mln ton, a więc około 70% dostaw tego surowca w okresie całego piętnastolecia.

Ponadto z krajów socjalistycznych otrzymujemy szereg konsumpcyjnych towarów przemysłowych i spożywczych, jak zegarki, pralki, lodówki, samochody, aparaty fotograficzne, bielizna perlonowa, herbata, konserwy, owoce południowe, śledzie i szereg innych. Poprawia to asortymentowe zaopatrzenie naszego rynku wewnętrznego.

Szybki rozwój gospodarczy Polski stworzył również podstawę do ilościowego i asortymentowego wzrostu naszego eksportu. O ile do 1949—1950 r. dysponowaliśmy bardzo ubogim wachlarzem eksportowanych towarów (węgiel, koks, cynk i tekstylia stanowiły trzon eksportu), o tyle wraz z uprzemysłowieniem kraju gospodarka narodowa Polski może produkować na eksport coraz to nowe towary, a przede wszystkim maszyny. Eksport maszyn zaczęliśmy od dostaw taboru kolejowego, rozszerzając go stopniowo na obrabiarki, statki morskie, maszyny budowlane, urządzenia górnicze, przechodząc następnie do coraz trudniejszej formy eksportu, ja-

*) Wliczając przewidywane dostawy br.

ką jest eksport kompletnych obiektów przemysłowych: cukrowni, zakładów betonów lekkich, zakładów wzbogacania węgla, fabryk płyt spilśnionych i innych.

Eksport kompletnych obiektów przemysłowych stał się obok taboru pływającego i szynowego trzecią wielką dziedziną naszego eksportu maszynowego. Zapoczątkowany w latach 1953 — 1954 dał w roku 1955 pierwsze poważniejsze wpływy w wysokości około 30 mln złotych dewizowych, rozwijając się bardzo szybko z roku na rok. W br. wpływy z tego tytułu powinny osiągnąć około 120 mln złotych dewizowych. Dzięki podpisanym porozumieniom mamy zapewniony zbyt na znakomitą większość naszej planowanej produkcji w omawianych dziedzinach. W myśl tych porozumień dostarczymy do ZSRR kilkanaście cukrowni, do Bułgarii i Albanii kompletne wyposażenie hut szkła, do ZSRR i CSR fabryki betonów lekkich, zapoczątkujemy eksport kompletnych cementowni przez dostawę do Bułgarii wyposażenia cementowni o zdolności produkcyjnej ponad 1 mln ton rocznie i wiele innych. Trzeba przy tym pamiętać, że eksport kompletnych fabryk wymaga najwszechstronniejszych kwalifikacji, gdyż związany jest z opracowaniem projektów zakładów dostosowanych do wymagań klienta, do jego warunków surowcowych, energetycznych, klimatycznych, terenowych, wymaga przyjęcia odpowiedzialności nie tylko za właściwe wykonanie poszczególnych urządzeń i ich montaż, ale przede wszystkim za uzyskanie ustalonych zdolności produkcyjnych zakładu i parametrów techniczno-ekonomicznych.

Z każdym rokiem wzrasta udział sprzętu inwestycyjnego w globalnym wywozie z Polski. O ile w 1949 r. udział ten wynosił zaledwie 2,4%, to w ubiegłym roku osiągnął już 27%. Udział ten w globalnym eksporcie do krajów socjalistycznych jest przy tym większy i w ubiegłym roku osiągnął wielkość 33,7%. Szybkim krokiem zbliżamy się do zrównoważenia eksportu z importem maszynowym. W ubiegłym roku eksport maszyn wynosił około 90% importu maszynowego, przy czym w obrocie między krajami socjalistycznymi uzyskaliśmy w 1958 r. po raz pierwszy nadwyżkę eksportu nad importem w wysokości około 80 milionów złotych dewizowych. Zarysowuje się wyraźna perspektywa uzyskania dodatniego bilansu w obrocie maszynami w ciągu najbliższych dwóch lat.

Udział dostaw ważniejszych towarów do krajów socjalistycznych w stosunku do całego eksportu Polski przedstawia się następująco: węgiel — 50%, koks — 94%, cynk — 72%, soda — 59%, wyroby walcowane — 68%, maszyny i urządzenia — 84%, okręty — 85%, tabor kolejowy — 90%, cukier — 48%, meble — 64%.

A oto niektóre dane o naszym eksporcie do ZSRR. W ciągu 15-lecia *) wyeksportowaliśmy do ZSRR około 100 mln ton węgla, 525 mln metrów tkanin, 1,6 mln ton cukru. Szczególne znaczenie posiada zwłaszcza nasz eksport maszynowy do Związku Radzieckiego ze względu na jego globalną wielkość oraz niezwykle korzystną dla producenta seryjność zamówień. W ciągu 15 lat dostarczyliśmy około 1600 parowozów, 22000 wagonów towarowych, 3000 wagonów osobowych, 2500 statków morskich i in. W br. udział dostaw maszyn i urządzeń stanowi ponad 46% całego eksportu.

---

*) Wliczając przewidywane dostawy br.

W rezultacie podpisania dwustronnych porozumień o wymianie towarów na lata 1961—1965 uzyskaliśmy realne podstawy do opracowania 5-letniego planu rozwoju naszej gospodarki narodowej. Wiemy, jakie ważniejsze towary i w jakich ilościach otrzymywać będziemy aż do 1965 r. ze wszystkich krajów — uczestników RWPG. Mamy również zagwarantowany zbyt pokaźnej części naszej produkcji, będącej przedmiotem wywozu.

W ten sposób gospodarka nasza uniezależnia się w dużym stopniu od zmiennej koniunktury rynków kapitalistycznych, mając gwarancję dostaw dużej części potrzebnych nam towarów oraz zapewniony zbyt na zrównoważenie tego importu. Cechą charakterystyczną wymiany towarowej z państwami obozu socjalistycznego jest bowiem nie tylko chęć możliwie wydatnego pokrycia potrzeb partnera, lecz również stała troska o wyszukanie towarów, które można zakupić na jego rynku dla pokrycia własnych potrzeb i zrównoważenia bilansu płatniczego. Według prowizorycznych obliczeń zawarte porozumienia z krajami socjalistycznymi powinny doprowadzić w ciągu 7 lat do wzrostu wymiany towarowej z odpowiednimi krajami co najmniej o 60% w stosunku do obecnego stanu faktycznego.

Coraz ściślejsza współpraca Polski z krajami obozu socjalistycznego bynajmniej nie przeszkadza w rozwoju handlu z krajami kapitalistycznymi. Świadczy o tym wzrost obrotów. W 1950 roku eksport Polski do krajów kapitalistycznych wynosił 1,1 miliarda złotych dewizowych, a w 1958 roku — 1,8 miliarda złotych dewizowych. Podobnie import wzrósł w tym czasie z 1,0 miliarda do 2,1 miliarda złotych dewizowych. Łączny więc obrót wzrósł w tym czasie o 81%. Zamierzamy nadal rozwijać wymianę handlową z krajami kapitalistycznymi na zasadach wzajemnych korzyści.

W rozwoju krajów socjalistycznych, w wyrównywaniu ich wspólnego frontu gospodarczego olbrzymią rolę odegrała i odgrywa pomoc ekonomiczna krajów gospodarczo silniejszych dla krajów słabszych. Z pomocy tej korzystała i korzysta również Polska. Na początku 1956 r. suma długoterminowych kredytów udzielonych przez ZSRR krajom demokracji ludowej przekroczyła 21 miliardów rubli. Od tego czasu ZSRR udzielał dalszej pomocy kredytowej wielu krajom socjalistycznym, w tym i Polska otrzymała dodatkowy kredyt na sumę 1,2 mld złotych dewizowych.

W ciągu lat 1957—1958 Polska otrzymała ponadto kredyty inwestycyjno-towarowe od Czechosłowacji na sumę 450 mln złotych dewizowych, od NRD — na sumę 400 mln złotych dewizowych.

Ze swej strony Polska udziela również pomocy gospodarczej niektórym krajom socjalistycznym. Udzieliliśmy pomocy Korei Ludowej dotkniętej straszliwymi zniszczeniami wojennymi, m. in. przez zbudowanie dwóch kompletnych fabryk remontowo-produkcyjnych taboru kolejowego. Dostarczamy na kredyt urządzenia dla fabryki celulozy w Rumunii. Spłata należności nastąpi w postaci dostaw celulozy. Udzielamy systematycznej pomocy gospodarczej i technicznej Albanii i niektórym innym krajom naszego obozu.

Rozpatrując problem wzajemnej pomocy kredytowej zwrócić należy uwagę na fakt, że warunki udzielania i spłaty kredytu są niezmiernie dogodne. Obok niskich odsetek wynoszących z reguły 1—2% rocznie decydujące znaczenie ma system spłacania kredytu towarami, przy czym w wielu umowach określone są rodzaj i ilość tych towarów. Stwarza to zasadę wiązania eksportu z importem. W ten sposób szereg powiązań ekono-

micznych między krajami socjalistycznymi, opartych na pomocy kredytowej, przynosi obu stronom korzyści. Przykładem tego mogą być umowy z Czechosłowacją i NRD o pomocy dla Polski w rozbudowie wydobycia siarki i węgla. Z jednej strony kraj nasz otrzymuje obecnie pomoc inwestycyjną i towarową dla przyspieszenia wydobycia naszych bogactw naturalnych, z drugiej zaś strony nasi sąsiedzi mają zagwarantowane dostawy cennej dla zaopatrzenia ich przemysłu siarki i węgla. Podobny charakter ma kredyt inwestycyjny udzielony przez Polskę Rumunii, który będzie spłacony dostawami potrzebnej nam celulozy. Szczególnie korzystne są warunki kredytu udzielanego nam przez ZSRR, gdyż obok niskich odsetek wieloletniego okresu spłaty pozwalają na pokrywanie naszych zobowiązań drogą dostaw wyrobów naszego rozwijającego się przemysłu, przede wszystkim maszynowego.

Istotnym elementem współpracy gospodarczej między państwami socjalistycznymi jest wzajemne świadczenie sobie usług, zwłaszcza w dziedzinie transportu. Polska ze względu na swoje położenie geograficzne odgrywa w tranzycie towarowym szczególne miejsce, zarówno w transporcie kolejowym wschód—zachód i zachód—wschód, jak i z południa do polskich portów. Wielkość tranzytu kolejowego ostatnio przekracza 11 mln ton rocznie. Wpływy dewizowe z tego tytułu odgrywają poważną rolę w naszym bilansie płatniczym, gdyż sięgają w ostatnich latach około 200 mln złotych dewizowych, czyli około 5% całego polskiego eksportu. O znaczeniu przeładunków tranzytowych w polskich portach może świadczyć fakt, że stanowią one 16—18% ogółu przeładunków, przy czym w porcie szczecińskim ponad 1/4 wszystkich przeładunków stanowią towary z tranzytu. Decydujące miejsce zajmują tu towary CSR (około 70%) oraz NRD (około 22%). Zwiększa się również udział towarów krajów socjalistycznych w naszych przewozach morskich. O ile jeszcze w 1954 r. udział przewozów obcych towarów przez naszą flotę wynosił około 5%, to w ubiegłym roku osiągnął on około 14% globalnych przewozów. W ciągu ostatnich 5 lat przewozy te wzrosły ponad trzykrotnie. Pozwala to na lepsze wykorzystanie własnej floty handlowej i ułatwia utrzymanie stałych linii oceanicznych w poszczególnych kierunkach.

Nową formę współpracy w dziedzinie transportu wprowadza porozumienie o dostarczaniu radzieckiej ropy naftowej przy pomocy międzynarodowego rurociągu. Rurociąg ten, prowadzony od nadwołżańskich złóż ropy, doprowadzić ma ten cenny surowiec do Białorusi oraz dalej do Płocka, gdzie zostanie zbudowana wielka rafineria o zdolności produkcyjnej 2 mln ton ropy rocznie. Będzie to nowoczesna rafineria, która pokryje znaczną część naszego zapotrzebowania na produkty naftowe. Pozwoli to równocześnie na dalszy rozwój naszego przemysłu chemicznego, który obok węgla i nowo odkrytych złóż gazu ziemnego otrzyma stałe i niezwykle cenne źródło zaopatrzenia produkcji mas plastycznych i włókien syntetycznych. Z Płocka rurociąg ma być przeciągnięty do NRD. W tym samym czasie zbudowany ma być drugi, południowy rurociąg, zasilający Czechosłowację i Węgry w ropę radziecką. Rurociągi te znakomicie ułatwią transport ropy do naszych krajów, pozwalając na wydatne obniżenie kosztów dostawy.

Doniosłą formą współpracy między krajami socjalistycznymi jest wzajemna pomoc naukowo-techniczna. W ten sposób kraj nasz otrzymał pro-

jekty kompletnych fabryk, wydziałów produkcyjnych, dokumentację wielu procesów technologicznych oraz rysunki konstrukcyjne szeregu maszyn i urządzeń. Trzeba przy tym zaznaczyć, że licencje otrzymywane z krajów socjalistycznych nie pociągają za sobą wysokich jednorazowych, a także procentowych opłat z każdej wyprodukowanej jednostki, tak jak to obowiązuje w świecie kapitalistycznym.

Poważną rolę w podnoszeniu kwalifikacji naszych specjalistów mają także praktyki zagraniczne. W ostatnich dwóch latach wyjechało do ZSRR na praktyki ponad 1100 osób. W ciągu trzech lat przebywało na praktykach w Czechosłowacji ponad 1000 osób. Istotne znaczenie mają dla nas również praktyki przemysłowe w NRD.

Mieszana komisja polsko-radziecka powzięła tylko w 1958 roku uchwały przewidujące otrzymanie ze Związku Radzieckiego 154 pozycji różnej dokumentacji, przeszkolenie w ZSRR ponad 500 specjalistów polskich oraz przyjazd 15 ekspertów radzieckich do Polski dla udzielenia konsultacji. Ze swej strony Polska zobowiązała się dostarczyć ZSRR 114 pozycji różnych dokumentacji oraz przyjąć ponad 250 specjalistów radzieckich na praktyki.

Wśród dokumentacji otrzymanych z ZSRR wymienić można projekt laboratorium wielkich mocy, projekty wydziału produkcji etylenu, dwuwinylu i innych.

Poważne znaczenie dla rozwoju polskiej nauki i techniki posiada dostawa radzieckiego reaktora i cyklotronu, połączona z pomocą w przygotowaniu kadr i uruchomieniu tych obiektów.

Zakres współpracy gospodarczej państw obozu socjalistycznego ulegał w minionym okresie rozszerzeniu, obejmując poza klasycznymi niejako dziedzinami współpracy nowe zagadnienia. I tak wymiana towarowa, usługi transportowe oraz ich stały rozwój zostają uzupełnione wzajemną pomocą naukową i techniczną, a w ostatnim okresie ożywioną działalnością na polu koordynacji wieloletnich planów rozwoju gospodarczego oraz specjalizacji i kooperacji produkcji.

Podstawą rozpatrywania i utrwalania związków gospodarczych między krajami socjalistycznymi są narodowe wieloletnie plany gospodarcze. Plany te opracowywane są przez poszczególne państwa, a międzypaństwowe związki gospodarcze wynikające z tych planów stanowią przedmiot dwu i wielostronnych porozumień. Nie oznacza to jednak, że w procesie opracowywania planów gospodarczych nie prowadzi się wzajemnych konsultacji, mających na celu wymianę informacji i doświadczeń, a także ustalenie możliwości importu ważniejszych towarów oraz perspektyw eksportu określonych produktów. W ten sposób koordynacja planów gospodarczych pozwala na realizowanie zasady międzynarodowego podziału pracy w obozie socjalistycznym.

Temu celowi służą istniejące stałe branżowe komisje RWPG, które znakomicie ułatwiają uzyskanie szczegółowych informacji o planowanym rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej w państwach członkowskich, o potrzebach importowych i możliwościach eksportowych każdego kraju. Prace komisji ułatwiają prowadzenie dwustronnych rozmów o wymianie towarowej na wieloletni okres. Na skutek odpowiednich porozumień dokonanych na sesjach Rady nastąpiło ujednolicenie okresów objętych koordynacją planów. Stąd po okresie umów handlowych obejmu-

jących lata 1956—1960 obecnie dokonano porozumień wstępnych dotyczących wymiany towarowej na lata 1961—1965. Porozumienia te staną się podstawą do zawarcia w roku przyszłym umów handlowych na omawiany okres.

Jednocześnie rozpoczyna się praca przygotowawcza nad koordynacją planów w okresie następnym, a mianowicie do roku 1975. Niewątpliwie ustalanie wzajemnych związków gospodarczych na 15-letni okres czasu jest zadaniem trudnym, wymagającym poważnych studiów zarówno wewnątrz każdego kraju, jak i odpowiednich konsultacji oraz prac w skali międzynarodowej. Nie ulega wątpliwości, że prace te trzeba będzie rozłożyć na dość długi czas i ustalić pewną kolejność spraw podlegających omówieniu. Sądzę, ze najbardziej celowe byłoby rozpocząć od zagadnień rozwoju bazy surowcowej i gałęzi przemysłu produkujących podstawowe materiały i półfabrykaty. Rozwój bowiem takich gałęzi przemysłu, jak energetyka, hutnictwo żelaza i metali nieżelaznych oraz chemia, zależy przede wszystkim od możliwości każdego kraju pokrycia ich zapotrzebowania na paliwo i surowce własnymi dostawami bądź zagwarantowania ich stałego importu. W ślad za studiami nad problemami zaopatrzenia surowcowego wymaga koordynacji problem transportu. Zwiększenie masy paliw, surowców i materiałów wymagających przewiezienia wywołuje konieczność analizy możliwości transportowych i przeładunkowych, zarówno kolei, jak i transportu morskiego czy śródlądowego. Rozszerzenie zaś zdolności przewozowych i przeładunkowych wiąże się zazwyczaj z dość znacznymi inwestycjami o długim cyklu budowy.

Odrębnym problemem podziału pracy między państwami socjalistycznymi jest specjalizacja i kooperacja w przemyśle maszynowym. Prace w tej dziedzinie zapoczątkowała VII sesja RWPG w 1956 r. powzięciem uchwały o specjalizacji przemysłu maszynowego uwzględniającej bilanse produkcji i potrzeby na okres 1956—1960 r. Obecnie prowadzi się systematyczne prace nad pogłębieniem specjalizacji opartej na bilansach potrzeb i produkcji na okres do 1965 r. Pierwsze wyniki tych prac, zawarte w uchwałach XI sesji RWPG z maja br., dotyczą urządzeń do odkrywkowego wydobywania kopalin, maszyn do ładowania węgla, wyposażenia walcowni, obrabiarek specjalnych dla przemysłu łożysk tocznych, urządzeń do wydobywania ropy naftowej oraz wstępnych zaleceń co do kierunku specjalizacji wyposażenia technologicznego przemysłu chemicznego. Obecnie trwają prace nad specjalizacją produkcji obrabiarek, pras i młotów, maszyn odlewniczych, papierniczych i innych, które pozwolą na najbliższych sesjach Rady powziąć odpowiednie uchwały.

Praktyka uczy, że rozłożenie prac nad specjalizacją na etapy daje odpowiednie wyniki. Dlatego w obecnym okresie objęto specjalizacją przede wszystkim maszyny i urządzenia nowoczesne oraz mające poważne znaczenie dla gospodarki państw socjalistycznych, co pozwala na koncentrację tych prac i stopniowe rozwiązywanie szeregu problemów gospodarczych i technicznych. Następnie pracami objąć będzie można coraz to nowe dziedziny przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego.

Stopniowe rozwiązywanie problemów międzynarodowej specjalizacji w przemyśle maszynowym jest konieczne ze względu na olbrzymi wachlarz branżowy i asortymentowy tego przemysłu. Ponadto opracowując konkretne i praktyczne posunięcia w tej dziedzinie trzeba uwzględniać

szereg trudnych i skomplikowanych zagadnień technicznych i gospodarczych. Należy się przede wszystkim liczyć z różnym stopniem rozwoju przemysłu maszynowego w poszczególnych krajach oraz z dość rozmaitą jego strukturą. Trzeba dalej uwzględniać tradycje tego przemysłu, a także różny stopień kwalifikacji kadr w poszczególnych krajach. Ponadto proces industrializacji w krajach słabiej uprzemysłowionych wymaga w wielu wypadkach rozwoju nowych branż przemysłu maszynowego i opanowywania w związku z tym produkcji nowych asortymentów. Jednocześnie nadmierny asortyment wyrobów w wielu fabrykach wywołuje potrzebę zmniejszenia asortymentu produkcji i zwiększenia importu sprzętu inwestycyjnego. Poza tym potrzeby postępu technicznego zmuszają do rozpatrywania technicznych charakterystyk poszczególnych wyrobów oraz oparcia specjalizacji na produktach odpowiadających nowoczesnym osiągnięciom. Wszystko to wymaga — jak widać — pokonywania szeregu trudności i bardzo solidnych studiów i przygotowań niezbędnych do powzięcia decyzji. Warto jeszcze zaznaczyć, że specjalizacja produkcji nie jest celem, ale jedynie środkiem zmierzającym do lepszego i pełniejszego zaspokojenia potrzeb zainteresowanych krajów w zakresie sprzętu inwestycyjnego oraz przez zwiększenie seryjności do potanienia produkcji oraz obniżenia szeregu innych wydatków. Dlatego pracom nad specjalizacją towarzyszy sporządzenie bilansu potrzeb i produkcji w zakresie każdej badanej grupy maszyn.

Trzeba przy tym mieć na uwadze fakt, że obecne uzgodnienia opierają się na rozeznaniu potrzeb na okres do 1965 roku. Oznacza to, że przy koordynacji planów na okres następny wypadnie przyjętą specjalizację przejrzeć i skorygować stosownie do nowych potrzeb, uwzględniając proces uprzemysłowienia krajów socjalistycznych i rozwoju przemysłu maszynowego. Ponadto szybki rozwój techniki wytwarzania i transportu wymaga wprowadzenia do produkcji coraz to nowych rodzajów maszyn i aparatury, co wpływa niewątpliwie na potrzebę dokonania zmian w poprzednio określonej specjalizacji.

Specjalizacja międzynarodowa przemysłu maszynowego ma doniosłe znaczenie dla rozwoju każdego kraju socjalistycznego i obozu państw socjalistycznych jako całości. Tworzy ona bowiem warunki do znacznie szybszego rozwoju tej gałęzi produkcji, stwarza możliwości zwiększenia seryjności, pozwala na stosowanie nowocześniejszych metod wytwarzania, poprawę jakościowych wskaźników i obniżenie kosztów produkcji.

Specjalizacja produkcji tworzy sprzyjające warunki do zwiększenia eksportu przemysłu maszynowego, co znajduje wyraz w wymianie towarowej Polski z państwami socjalistycznymi. Tylko bowiem na gruncie wyspecjalizowanej, seryjnej produkcji potrafiliśmy w stosunkowo krótkim czasie tak znacznie rozwinąć eksport przemysłu maszynowego. Przy omawianiu zresztą każdej dziedziny specjalizacji w skali międzynarodowej rodzą się nowe potrzeby zwiększania wzajemnej wymiany, uwzględniane potem w drodze bilateralnej.

Trudno w ramach jednego artykułu omówić wszystkie sprawy związane ze współpracą gospodarczą Polski z krajami naszego obozu. Sądzę jednak, że z tego, co poruszyłem, nasuwają się dwa wnioski zasadnicze.

Po pierwsze, że współpraca gospodarcza z krajami socjalistycznymi była i pozostaje jednym z podstawowych czynników rozwoju naszego kraju.

Współpraca gospodarcza Polski ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi będzie się nadal rozwijać, gdyż opiera się na jedności ideologicznej i politycznej, na leninowskich zasadach internacjonalizmu proletariackiego, na zasadzie zupełnego równouprawnienia, wzajemnych korzyści, poszanowania narodowych interesów każdego kraju i braterskiej pomocy wzajemnej. Rozwój współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi stanowi więc istotny czynnik realizacji zadań rozwoju kraju, uchwalonych przez III Zjazd PZPR.

Po drugie, współpraca gospodarcza przyczyniając się do rozwoju poszczególnego kraju przyśpiesza rozwój całego obozu socjalistycznego. Ma więc doniosłe znaczenie w pokojowym współzawodnictwie między socjalizmem a kapitalizmem. Zdecydowanie szybsze tempo wzrostu produkcji i dochodu narodowego w krajach socjalistycznych, nie znających kryzysów i okresów stagnacji gospodarczej, oraz porywający plan dalszego rozwoju gospodarczego, uchwalony przez XXI Zjazd KPZR, wielki skok naprzód dokonywany w Chińskiej Republice Ludowej, ambitne zamierzenia rozwoju Polski i innych krajów socjalistycznych — świadczą o tym, że w ciągu krótkiego okresu kraje obozu socjalistycznego osiągną, a następnie przekroczą globalną produkcję świata kapitalistycznego.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Piętnaście lat literatury polskiej

I.

Literatura polska wchodziła w 1945 r. w nowy okres swego rozwoju pod znakiem wielorakiej kontynuacji i wielostronnej rewizji tradycji literackich lat międzywojennych. Nurt rewolucyjny naszej literatury wywierał istotny wpływ, ale ilościowo nie dominował w latach międzywojennych. Literatura polska owych lat szukała przezwyciężenia ograniczeń burżuazyjnego horyzontu ideowego i naturalistycznych koncepcji artystycznych na wszystkich drogach rozwoju znanych literaturze europejskiej XX wieku. Właściwe jej były odkrycia techniczne, złudzenia społeczne i niepokoje tzw. awangardy, ekspresjonizmu, próby poszerzenia horyzontów realizmu krytycznego środkami deformacji, drwiny, groteski, symbolicznych konstrukcji na miejscu technik odtwarzających. Literatura ta przeżyła wszystkie pokusy estetyzmu, poddawała się pedantycznym usiłowaniom kodyfikacji cech „czystych" gatunków powieści, dramatu, liryki. Wyrzekała się z tej racji prawa do wyrażania publicystycznych treści. Dopuściła, by w świadomości czytelników przodującym typem literatury stały się gatunki dotychczasowego marginesu literackiego jak felieton, esej, artykuł, kronika, uświetnione piórem Boy'a Żeleńskiego. Literatura ta nauczyła się stawiać dramatyczne pytania o sens życia, nie zawsze zaś miała odwagę dawać odpowiedzi.

Przerażona grozą faszyzmu przepowiadała katastrofę cywilizacji i ludzkości. Nie zawsze jednak umiała nazwać i osądzić siły niosące tę katastrofę. Przeciwnie, nieraz utrudniała walkę społeczną, przypisując im zmistyfikowany, pozaludzki, irracjonalny charakter.

Nurt rewolucyjny polskiej literatury, wznoszący się wraz z falą ruchów społecznych, przyciągający wielu dotąd tylko liberalnych pisarzy w dobie Frontu Ludowego, płynął korytem utorowanym przez literaturę rewolucyjną XX wieku na świecie. Prąd ten docierał do nas zarówno przez utwory Gorkiego, jak i poprzez wiersze Majakowskiego i Bagrickiego, prozę młodego Erenburga, Pilniaka, Szołochowa czy Fadiejewa z „Klęski", jak również oddziaływał poprzez powieści Romain Rollanda, Barbusse'a, potem Aragona czy dramaty Brechta.

W Polsce kierunek ten miał własne oblicze, określone swoistymi potrzebami i warunkami walki społecznej. Zgłaszali doń akces lub zostawali so-

jusznikami pisarze ukształtowani w różnych szkołach artystycznych, często wywodzący się z różnych tradycji ideowych, nie wyłączając uchodźców z obozu fideistycznego. Toteż kierunek ten w prozie i poezji polskiej niósł ze sobą dziedzictwo romantyczne i tradycje futuryzmu, wpływy ekspresjonizmu i szkoły Żeromskiego, stylizacje pseudoludowe i pedantyczne szukanie prostoty w pseudoklasycyzmie.

Okres wojny nie zmienił zasadniczo oblicza literatury polskiej, zbliżył jedynie pisarzy do życia. Twórczość, za której nie tylko publikację, ale i kolportaż płaciło się śmiercią wśród tortur — musiała podejmować konkretne problemy życia, musiała uczestniczyć w walce. Ale w tych warunkach powstawały niejako dwa rodzaje rękopisów: jedne — przeznaczone do bezpośredniej nielegalnej publikacji, drugie — odkładane do schowków. I te ostatnie raczej były wyrazem kontynuacji międzywojennych tendencji artystycznych. Uwypuklały się sprzeczności ideologiczne; zwalczające się orientacje ideowe różnych sił klasowych społeczeństwa polskiego znajdowały swoich literackich głosicieli.

II.

Pierwsze pięciolecie po wojnie — to okres walki o nową społecznie i artystycznie orientację literatury polskiej. W pierwszych latach pisarze partyjni skupiają się wokół czasopisma „Kuźnica". Terenem spotkań pisarzy demokratów i antyfaszystów z pisarzami partyjnymi jest tygodnik „Odrodzenie". Mają jednak również własne organy pisarze fideiści, dalecy od socjalizmu, jak i ci, którzy sądzą, że przekonania religijne w filozofii nie przeszkadzają im współdziałać z budownictwem socjalistycznym w życiu społecznym. W tym czasie zresztą trwa walka z prawicowymi, agrarystycznymi, prokapitalistycznymi tendencjami w ruchu chłopskim i te tendencje także znajdują wyraz w środowisku literackim. Krytycy z „Kuźnicy" stają w pierwszej linii walki o realizm, o socjalistyczne treści literatury, o jej społeczne zaangażowanie w walce o świadomość mas i budownictwo socjalistyczne. Przeprowadzają oni przede wszystkim ostrą krytykę ograniczeń artystycznych i ideowych kierunków literackich okresu międzywojennego w Polsce i na świecie, przyczyniają się do popularyzacji marksistowskiego rozumienia losu ludzkiego, do popularyzacji osiągnięć literatury, sztuki i estetyki realizmu socjalistycznego. Zasługą tych krytyków, ale i błędem, który później się zemścił, było ożywienie tradycji realizmu krytycznego. Dokonali oni ogromnego wysiłku, by spopularyzować wybór realistycznej, postępowej, rewolucyjno-demokratycznej, racjonalistycznej i laickiej tradycji literatury XVIII i XIX wieku. Błędem ich było, że nie doceniali znaczenia jakościowego skoku, który dzielił realizm socjalistyczny w literaturze światowej od owej tradycji. Przeciwnie, zacierali te różnice. Stąd niedostateczna więź między wypracowanym wówczas pojęciem realizmu a współczesnością. Rozmach tej krytyki, rozpoczętej przez Jastruna, Kotta, Stawara, Matuszewskiego, Wykę, Ważyka, Żółkiewskiego — wysuwa badania literackie w ciągu całego pierwszego dziesięciolecia na czoło nowatorskiej myśli humanistycznej.

Okres ten w twórczości pisarzy, opowiadających się zasadniczo za socjalistyczną przebudową społeczną, cechował przede wszystkim rozrachunek z faszyzmem i jego okrucieństwami. Była to zupełnie nowa w litera-

turze polskiej krytyka z pozycji bliskich marksistowskiej wiedzy o społecznej naturze faszyzmu, często krytyka z pozycji wręcz rewolucyjnego proletariatu; bezkompromisowe potępienie nieludzkich i antynarodowych treści faszyzmu, które przecież oddziaływały na świadomość polską także w latach międzywojennych poprzez wpływy polskich faszystów. W tym zakresie mamy trwałe osiągnięcia prozy i poezji, jak „Medaliony" Nałkowskiej, nowele Borowskiego, Iwaszkiewicza, Andrzejewskiego, wiersze Broniewskiego, Tuwima, Słonimskiego, Jastruna, Ważyka, Szenwalda. Szczególna problematyka zagłady Żydów polskich znalazła głęboki, wstrząsający wyraz w twórczości Adolfa Rudnickiego. Konfliktom ideowym i moralnym walki z faszyzmem poświęcony jest najwybitniejszy dramat tego okresu „Niemcy" Kruczkowskiego.

Do literatury wtargnęły również sprzeczności powojennego życia politycznego. Wymagał oceny i analizy skomplikowany problem. W Polsce okupowanej ośrodki polityczne wrogie rewolucji społecznej mobilizowały siły pod hasłem apolitycznej, wojskowej działalności przeciw okupantowi. Żołnierze tych organizacji na ogół świadomi byli swoich patriotycznych, a nie społecznych obowiązków. Spełniali te pierwsze. Gdy przyszło zwycięstwo, zostali pchnięci przez własne dowództwo przeciw tym wszystkim, którzy mając za sobą lata walki z tym samym najeźdźcą teraz zmieniali stary porządek społeczny. Dokonywał się dla wielu tragiczny proces doświadczenia prawdziwości klasowych konfliktów. Niełatwo było tu o sprawiedliwy rachunek krzywd, win i zasług. Może najgłębiej ujął te sprawy Andrzejewski w powieści „Popiół i diament". Lepiej jednak umiał wyczuć tragedię oszukanych, aniżeli odmalować patos i rację działania rewolucjonistów, tworzących fundamenty Polski socjalistycznej.

Walka o prawdziwy, politycznie trafny obraz wysiłków rewolucjonistów polskich cechuje przodujące, najbardziej nowatorskie poczynania literatury tego okresu. Pisarze, dla lepszego zrozumienia historycznego sensu drogi, którą przebywał naród, historycznego rozwoju jego sił postępowych — sięgali w przeszłość międzywojenną. Próby te znajdują wyraz przede wszystkim w analizie najlepiej im znanych pomyłek i złudzeń naszej inteligencji. Te obrachunki „inteligenckie" cechuje jednak wąska perspektywa społeczna. Przyczyniają się one natomiast do przezwyciężania wielu przesądów. Taki charakter mają pierwsze książki Brandysa, „Sedan" Hertza oraz wczesne powieści Dygata. Niedostrzeganie jednak zasadniczej problematyki życia i dążeń mas nie pozwala tym pisarzom na pełną konsekwencję ideową. Jest to tylko pierwszy krok na drodze ku socjalistycznej orientacji literatury, krok usuwający tradycyjne przeszkody. Najambitniej i najgłębiej proces przemian społeczeństwa polskiego, jego konfliktów i sprzeczności ideowych na drodze ku historycznie nieuniknionej, społecznie koniecznej i moralnie uzasadnionej rewolucji — ujął w swoim wielkim cyklu „Między wojnami" Kazimierz Brandys, najwybitniejszy chyba twórca współczesnych form realizmu, wypełniającego się coraz bardziej socjalistycznymi treściami w literaturze polskiej. Powstają powieści po raz pierwszy ukazujące w centralnym planie narracji radykalne ruchy społeczne lat międzywojennych, jak np. „Rzeczywistość" Putramenta.

Patos beznadziejnej walki i społeczne korzenie klęski wojennej demaskują w pełnych temperamentu, batalistycznych obrazach Putrament i Żukrowski. Żołnierskie przeżycia na Zachodzie opisał Ksawery Pruszyński

z plastyką i humorem szlacheckiej gawędy, z nieco sienkiewiczowskim sentymentem, ale i z nowoczesną inteligencją polityczną. Doświadczenie narodowe klęski wrześniowej, epopei żołnierskiej, niedoli i oporu okupacyjnego, grozy obozów zagłady stanowi o widzeniu świata i konfliktów przez pisarzy. O ładunku intelektualnym tej prozy decyduje natomiast przede wszystkim przeżycie i przemyślenie historycznej roli sił wyzwolonych i zorganizowanych przez rewolucję socjalistyczną w 1917 r. Znajdzie to swoiste odbicie w charakterystycznych dla tych lat rozprawach z państwem sanacyjnym. Rozpoczynają je z demokratycznych pozycji Nałkowska i Breza, kontynuują na szerokim tle społecznym K. Brandys i Putrament.

W poezji znajdują wyraz wielkie problemy historyczne, humanizm solidarności ludzkiej, ludzi walczących i wolnych. Na miejscu liryki, chwytającej najbardziej ulotne przeżycia i emocje osobiste — zjawia się poezja doświadczeń społecznych, dyscypliny uczuć szukających racji historycznego wyboru moralnego. Idzie to w parze ze wzbogacaniem treści intelektualnych liryki, obok zwrotu ku bardziej tradycyjnym formom wyrazu. Poezja ta nie zrywa związku z doświadczeniami tradycji artystycznej ostatniego półwiecza, ale wyraźnie uwalnia się od niektórych tendencji surrealistycznych, zmistyfikowanej, irracjonalnej wizji świata, poezji „katastrofistów", ekspresjonistycznych pozostałości stylu. Idzie to w parze z pewnym zubożeniem środków wyrazu, zaangażowanych w walce ideowej. Nie doceniona zostaje siła wyobraźni, przemawiająca na rzecz postępu również poprzez groteskę, drwinę, deformację.

Walka o świadomość pisarzy jest dopiero zapoczątkowana. W literaturze znajdują wyraz historyczne wahania społeczne i polityczne całych środowisk. Codzienność odbudowy literatura odzwierciedla raczej poprzez reportaż, poprzez formy gazetowe. Świadomym pionierem tej twórczości staje się Tadeusz Borowski.

U schyłku tych lat coraz żywiej odczuwana jest potrzeba nasycenia twórczości aktualną problematyką budownictwa socjalistycznego, problematyką przeżyć i doświadczeń rzeczywistych twórców nowego życia — mas robotniczych i chłopskich. Literatura owych lat nie stworzyła jednak typu współczesnego rewolucjonisty, który by w świadomości społecznej zmodernizował ideał narzucony kiedyś przez Żeromskiego, a potem z odległości stu lat ukazany w „Kordianie i Chamie" Kruczkowskiego. Pisarze nasi nie umieli spojrzeć jeszcze na świat z perspektywy ludowego bohatera, tak jak to potrafiła w swoich międzywojennych powieściach Wanda Wasilewska. Pisarzy tych ogranicza krąg swoiście inteligenckich doświadczeń. Przychodzi czas próby, czas przezwyciężania tych ograniczeń.

III.

Drugie pięciolecie rozwoju naszej literatury cechuje świadomy wysiłek, zmierzający w tym właśnie kierunku. Wyrasta on ze słusznych tendencji do bliższego powiązania literatury z życiem społecznym. Niestety, towarzyszą tym wysiłkom podstawowe błędy polityki kulturalnej. Walka ideologiczna coraz częściej ustępuje miejsca administrowaniu twórczością. Zjawia się naiwne przekonanie, że nacisk administracyjny może przyśpieszyć procesy przemian ideowych. Życie literackie zostaje ujęte w ciasne klesz-

cze wąskiej i wulgarnej doktryny estetycznej. Nie dopuszcza się do ukazywania, wbrew wszelkiemu realizmowi, prawdziwych ludzi, łączących siłę ze słabością, dobro ze złem, wahania z ideową postawą. Obowiązuje schemat czarno-biały. Bohater winien być wzorowy, zgodnie z naiwną ideą harmonijnej przeciętności ludzkiej, czarny charakter musi łączyć obcość polityczną z podłością moralną. Powstaje rejestr dopuszczalnych konfliktów, które zawsze sprowadzają się do walki dziedzictwa kapitalistycznego z nowatorstwem socjalistycznym. Nawet psychologia jednostki ma odpowiadać wymyślonej koncepcji człowieka „nowego", którego życie wewnętrzne, zamiast „mieszczańskiego" indywidualizmu, cechuje w sferze przeżyć osobistych, miłości czy nienawiści — umowne zainteresowanie produkcją i polityką. Inicjatywa twórców była ograniczana. Zaciążyły nad literaturą określone przejawy dogmatycznej wulgaryzacji marksizmu, uproszczone sądy historyczne, odcinanie się od współczesności artystycznej świata, negowanie możliwości rozwojowych realizmu służącego przemianom socjalistycznym. Negowanie możliwości rozwojowych, wynikających z krytycznego przemyślenia, przyswojenia lub świadomego zanegowania odkryć literackich dwudziestego wieku. Ograniczone zostały kontakty z twórczością obcą w drodze przekładów. Horyzont kulturalny skurczył się. Przekreślono przeto możliwość autentycznych dyskusji, orientacji w problemach, które naprawdę przeżywają różni ludzie naszej doby. A przecież postęp myśli i sztuki zależy również od znajomości naprawdę współczesnych pytań, nieraz trafnie stawianych nawet przez tego artystę czy myśliciela, który nie potrafi na nie prawidłowo odpowiedzieć. Życie literackie stało się nieznośnie uniformistyczne. Wulgarne interpretowanie poszukiwań artystycznych, przekraczających wąską i prymitywną recepturę estetyczną jako formalizmu czy dekadencji — łamało indywidualności twórcze ze szkodą dla rozwoju literatury.

Próby stworzenia powieści, dramatu i poezji, poświęconej współczesnej tematyce budownictwa socjalistycznego w Polsce, nie dały oczekiwanych wyników. Powstały książki martwo urodzone, schematyczne, podporządkowane rygorom doraźnej propagandy, przemilczające wiele rzeczywistych konfliktów. Nie zyskały czytelników, nie zainteresowały, nie przekonywały nikogo. Nie można nawet powiedzieć, że tą drogą wtargnął do literatury nowy krąg tematów z życia fabryki, z placów budowy planu 6-letniego. Nie można powiedzieć, że wtargnął nowy bohater, że dostrzeżono aktualne konflikty. Te bowiem ukazywane były tylko częściowo, a nowy człowiek zjawiał się w postaci tak uproszczonej, że pionierskie próby tego okresu nie mogą znaleźć dzisiaj doskonalszej kontynuacji. Muszą być zaczynane pod wielu względami właściwie na nowo.

Trwałym jednak osiągnięciem tych poczynań jest widoczne już dzisiaj przezwyciężenie ograniczeń horyzontu pisarskiego z pierwszego pięciolecia. Dzisiaj utrwaliła się świadomość, że życie narodu — to życie mas, a nie środowisk inteligencko-mieszczańskich. Nowe pokolenie pisarzy w ostatnich kilku latach umie już swobodnie szukać swoich bohaterów poza tymi kręgami środowiskowymi. Zresztą byłoby błędem sądzić, że w tym pięcioleciu powstawały wyłącznie książki nieudane. Ten okres przyniósł najdojrzalsze obrazy przeszłości międzywojennej, prawdziwe dzieje narodzin świadomości rewolucyjnej autentycznych przedstawicieli mas we wspomnieniach Lucjana Rudnickiego. W tym okresie powstała „Pamiątka z Ce-

że wprost na politycznie uwstecznione pozycje. Spotęgowały się wpływy burżuazyjnych i socjaldemokratycznych ideologii. Znalazły one swój wyraz w rewizjonizmie, który porzucając marksowskie pozycje w teoriach politycznych, społecznych i ekonomicznych, często i filozoficznych, torował drogę owym burżuazyjnym tendencjom i wpływom.

Literackim wyrazem tego była swoista krytyka rzeczywistości. Najgłośniejszym sygnałem tej nihilistycznej krytyki był „Poemat dla dorosłych" Ważyka. Kilku pisarzy poddało się naciskowi reakcji, oszukując się, że spełniają rolę humanistycznego sumienia, zerwali z partią organizacyjnie, cofając się również na wsteczne pozycje ideowe. Literatura jako sumienie narodu winna docenić przede wszystkim długą i ciężko okupioną walkę z nędzą i zastojem, które pozbawiały masy człowieczeństwa, walkę z przesądami i ciemnotą, o unowocześnienie, laicyzację świadomości mas. Walka z tym politycznym zabłąkaniem jeszcze się całkowicie nie zakończyła. Fakt, że ta krytyka w ciągu lat ani w dziedzinie myśli, ani w sferze wyobraźni nie doprowadziła nawet do zarysu pozytywnego programu, fakt, że wypaczenia budownictwa socjalistycznego i rządzenia zostały przezwyciężone, oraz fakt, że stale rośnie inicjatywa ideowa partii — powoduje, iż część owych pisarzy wśród wahań, powoli odnajduje na nowo już kiedyś zrozumiany sens przemian społecznych w Polsce. Część jednak trwa w impasie. Jest naszym obowiązkiem przekonać ich o bezsensie tego czekania, aż koło historii zacznie się obracać wstecz, aby „dogonić" ich ideały i poglądy zacofane w stosunku do współczesnych konfliktów i dążeń społecznych.

Nowa polityka kulturalna partii zerwała z administrowaniem twórczością, odgórnym ograniczaniem poszukiwań artystycznych, stanęła na gruncie walki ideowej, walki o polityczną świadomość twórców. Stanęła na gruncie walki o świadomy wybór socjalistycznego kierunku w rozwoju kultury, o oparcie jej na marksistowsko-leninowskich podstawach teoretycznych. Polityka owa uznała, że walce tej sprzyja również twórczość niemarksistów, ale głosicieli postępowych idei racjonalizmu, ateizmu, laicyzacji życia, pokoju i humanizmu, wiary w człowieka, w jego pracę i wewnętrzne zdyscyplinowanie. Symbolem takiej twórczości stało się np. pisarstwo Dąbrowskiej. Polityka ta uznała celowość związku z przodującą kulturą świata, nauką i sztuką, w jej wszystkich ważnych współczesnych przejawach. Dążeniem jej stało się wyzwolenie inicjatywy twórców, swoboda dyskusji i artystycznych poszukiwań. Jednocześnie — bezkompromisowa walka z tym wszystkim, co pod osłoną pseudo-artystyczną i pseudo-naukową chciałoby przemycać reakcyjne, antysocjalistyczne treści polityczne. Wybór ideowy przyjęto za dyrektywę upowszechniania kultury, z tym, że potrzeby kulturalne rozumiane były dostatecznie szeroko.

W pierwszym okresie wiele uwagi poświęcono walce o prawidłowe rozumienie roli owego ideowego wyboru w kulturze socjalistycznej. Znalazło to swój wyraz w publicystyce, w polemikach tego okresu. Należało przede wszystkim rozwijać trafną krytykę błędów w polityce kulturalnej i estetyce, słuszną, choć ostrą ocenę niedoskonałości konkretnych dzieł, i oddzielić ją od inspirowanych przez polityczne cele prób przekreślenia całości osiągnięć kulturalnych po wojnie. Należało nadto przeciwstawić się niesłusznej, nihilistycznej krytyce polityki kulturalnej w przeszłości, która mimo błędów miała w zasadzie właściwy kierunek. Należało również

przeciwstawić się niesłusznej krytyce realizmu socjalistycznego. Ta błędna krytyka nie chciała widzieć wielkiego nurtu rewolucyjnej literatury XX wieku, a identyfikowała realizm socjalistyczny ze schematycznymi próbami minionego pięciolecia i ich wulgarną podbudową teoretyczną. Te fałszywe tendencje krytyczne w zasadzie zostały przezwyciężone już w 1957 r. Dziś przedmiotem dyskusji jest właściwe rozumienie podstaw filozoficznych, filozoficznej interpretacji doli ludzkiej, historyczności losu człowieka i społeczeństw — charakterystyczne dla realizmu, zaangażowanego w walce o rewolucję proletariacką i socjalizm. Przedmiotem dyskusji jest współzależność poznawczej marksowsko-leninowskiej orientacji owego realizmu z określonymi formami artystycznymi. Chodzi o to, jakie są możliwości rozwojowe tego kierunku literackiego.

Głównym zagadnieniem literackim ostatniego czasu jest ukształtowanie literatury socjalistycznej, która by umiała nie tylko pobudzać siły odnowy społecznej, nie tylko walczyć ze starzyzną, z dziedzictwem kapitalistycznej przeszłości w naszym życiu, ale i tak, jak chciał Lenin w 1918 r., określając zadania prasy — umiała krytykować błędy praktyki socjalistycznej, a więc, aby umiała widzieć ostro i prawdziwie współczesne konflikty.

Pierwsze próby tego typu nie były udane. Wśród nich wyróżniają się nowele Kazimierza Brandysa (Obrona Grenady, Matka królów) oraz Jerzego Andrzejewskiego (Złoty lis, Niby gaj). Umieli oni spojrzeć krytycznie na wypaczenia dogmatyzmu. A jednak nawet nowelom Brandysa brak szerokiej perspektywy, która by sprawiedliwie ukazała istotę dogmatycznych zahamowań w nurcie rzeczywistego, społecznego postępu, która by przeto sprawiedliwie pozwoliła docenić dialektyczny związek w działaniu partii w walce o postęp, ze swoiście deformującymi wyniki tej walki zahamowaniami dogmatycznymi. Symboliczna natomiast poetyka nowel Andrzejewskiego zbytnio odhistorycznia pytania, które autor sobie stawia. Jego ogólnoludzkie prawdy nie sięgają właściwie do istoty szczegółowych, aktualnych konfliktów, demaskują właściwie jakiś trwały i swoisty dla psychiki nowożytnego człowieka od dwu wieków przynajmniej — mechanizm rozczarowań psychologicznych.

Inne próby krytyki usiłowały absolutyzować i wyjaśniać jako rzekomo rozstrzygające dla współczesności konflikty między wszelkimi rządzącymi a rządzonymi, występujące niezależnie od ustroju i doby historycznej („Imiona władzy" Broszkiewicza i „Ciemności kryją ziemię" Andrzejewskiego). Utwory te w istocie rzeczy nic nie wyjaśniały, ukazywały bowiem źródła zła w „wiecznej" słabości, w „niezmiennym" moralnym zagubieniu człowieka, w „zawsze" demoralizującym wpływie władzy. Nie tłumaczyły przeto najważniejszej rzeczy: że socjalizm jest zdolny naprawiać swe błędy, nie tłumaczyły, dlaczego jest on rzeczywistą siłą postępu i odnowy zdolną przezwyciężać i dziedzictwo starego, i własne zahamowania. Jak to się dzieje, że przezwyciężając błędy pozostaje siłą moralną? Nie wyjaśniły przeto istoty konfliktów, wynikłych z dogmatycznych wypaczeń praktyki socjalistycznej. Niektóre (np. „Milczenie" Brandstaettera, „Czarne ściany" Ścibora-Rylskiego) obiektywnie nie były cenną krytyką wypaczeń, lecz reakcyjną krytyką socjalizmu w ogóle.

Ale trzeba podkreślić, że w rezultacie walki krytycznej ten typ literatury „rozrachunkowej" nie jest już w 1959 r. problemem aktualnym. Zasadniczy jednak problem stworzenia typu literatury, która umie walczyć

o nowe w życiu i umie przeciwstawić się temu, co w wypaczeniach praktyki jest sprzeczne z humanistyczną treścią socjalizmu — nie został rozwiązany. Znów w tym zakresie rolę dominującą odgrywa publicystyka, esej literacki na tematy aktualne, że wymienię liczne szkice Kazimierza i Mariana Brandysów, A. Rudnickiego, Putramenta, Broszkiewicza, J. Lovella, Drozdowskiego. W dziedzinie artystycznej nie wyszliśmy jeszcze ze sfery poszukiwań, sfery dyskusji teoretycznych, walk ideowych.

Omawiany przez nas okres ożywił oczywiście wiele starych tendencji, zepchniętych przez poprzedni rozwój literatury na marginesy życia literackiego. Odżyły w pierwszym rzędzie dążenia estetyzujące, znajdując przede wszystkim wyraz w poezji, zwłaszcza w twórczości zupełnie młodych poetów. Daje to w wyniku swoisty akademizm à rebours. Wiersze, o których mowa, cechuje czasem duża kultura artystyczna, delikatność rysunku (np. Harasymowicz). Są to jednak przede wszystkim powtórzenia wzorców, wypracowanych przez konstruktywistów i surrealistów. Nigdy nie osiągają, zastygłej co prawda w wierności doktrynie awangardy lat 1925, *doskonałości obrazu* i niezwykłości metafor poezji Przybosia. Niewielu jest poetów, jak np. Różewicz, którzy umieli powiedzieć coś nowego, przynajmniej o grozie wojny i okrucieństwach, których doświadczył człowiek naszego wieku. Toteż nadal starsi poeci najpełniej wypowiadają współczesne treści liryczne i refleksyjne, dając świadectwo godności nadziei i niepokoju naszego czasu. Wzbogacone zostały możliwości naszej satyry właśnie przez szerokie równouprawnienie groteski, dziedzictwa Tuwima i Gałczyńskiego. (Wyróżnia się tu spośród młodszych pisarzy twórczość St. Mrożka. Obok zaś — nowe formy humoru świetnego obserwatora obozów jenieckich S. Zielińskiego oraz znakomity rodzaj zbeletryzowanego nonsensownie satyrycznego felietonu Dygata).

Estetyzm zaciążył ujemnie na rozwoju dramatu. Ostatnie trzylecie przyniosło w tym zakresie przede wszystkim próby naśladowania zachodnioeuropejskiego poetyckiego dramatu „sytuacji ludzkiej", dramatu konfliktów historycznych i moralnych aspiracji człowieka, pragnienia wolności, harmonii i solidarności — z „trwałymi", „ostatecznymi" przeznaczeniami doli ludzkiej, zdążającej nieuchronnie ku zagładzie, kształtowanej przez samotność i tragizm wszelkiego bytu, od którego nieodłączna jest rozpacz, zawsze niezmienna suma zła i zawsze niezaspokojone oczekiwanie. Próbom tym nie starczyło oddechu na więcej niż skromne jednoaktówki publikowane od czasu do czasu w czasopiśmie „Dialog", znakomicie i mądrze informującym poza tym o współczesnych przemianach poezji dramatycznej na świecie. Na deskach teatru, wypowiedziana przez żywego człowieka, ta martwa i fałszywa filozofia, nic wspólnego nie mająca z rzeczywistymi problemami życia polskiego, kompromituje się znacznie łatwiej aniżeli zapisana na kartkach dwuznacznej noweli. W ciągu trzech lat nie mieliśmy ani jednej naprawdę udanej sztuki teatralnej.

Inaczej było z dramatem filmowym. W tej dziedzinie przeżywamy okres bujnego rozkwitu. Zalety i wady naszych nowych dzieł filmowych odbijają osiągnięcia i braki ideowe i artystyczne całej literatury, tak jak się ją staram scharakteryzować.

Ze względu na odbiór czytelniczy najważniejsza jest jednak sytuacja prozy powieściowej. Jak pisałem, zaczęło się od pośpiesznych, niecierpli-

wych uogólnień krytycznych, poszukiwań centralnych punktów oparcia dla konstrukcji nowej syntezy artystycznej — odtworzenia, wyjaśnienia i oceny rzeczywistości polskiej.

O niepowodzeniach tych prób zadecydowała polityczna chwiejność. Nacisk wstecznych idei wypaczył perspektywy naszej prozy. Nie tylko dyskusje krytyczne ostatnich dwu lat, ale przede wszystkim rozwój życia wykazał, że wartość poznawcza tych pierwszych prób artystycznych była nikła. Rzeczywistość zaprzeczyła ich osądom, odkryła intelektualną i uczuciową bezradność w stosunku do zagadnień życia i doli ludzkiej w Polsce, takiej, jaką kształtował rozwój społeczny wyraźnie nie zrozumiany i przeto nie przewidziany przez literaturę „rozrachunkową".

Ale i rok 1959 nie przyniósł w tym zakresie prób nowych, dostatecznie szerokich i dostatecznie sproblematyzowanych. Pisarze zdolni do podjęcia takich „wiodących" zadań artystycznych milczą. Dopiero przerwanie tego milczenia będzie oznaczało ostateczne przezwyciężenie trudności politycznych, ideowych i artystycznych naszej literatury.

Rozwija się u nas natomiast powieść, która stawia sobie skromniejsze cele. W minionym okresie, pasując wszystkich pisarzy per fas et nefas na „inżynierów dusz", narzucaliśmy często nieodpowiedni dla indywidualności wielu z nich społeczny schemat zadań twórczych.

Dziś proza nasza stawia sobie o wiele bardziej zróżnicowane zadania, zgodnie z wielorakimi potrzebami życia literackiego.

I nadal najważniejszy wydaje się ze społecznego punktu widzenia typ powieści odpowiadającej na pytanie o sens życia i działań ludzkich w perspektywie historii. Ale odnaleźliśmy właściwe miejsce i dla powieści przede wszystkim psychologicznej, i dla węziej ujmowanych problemów obyczajowych, i dla wielu rodzajów rozrywkowych narracji.

Artystycznie najlepsze, najdoskonalsze osiągnięcia w ostatnim trzyleciu mieliśmy w powieści, która chce mówić o współczesnym wprawdzie człowieku, ale koncentrując się na problemach jego życia wewnętrznego, analizując mechanizm jego osobistych rozczarowań i marzeń. To ów swoiście ludzki mechanizm stanowi, że wszelka realizacja marzenia przynosi rozczarowanie. Owa powieść szuka ironicznej wiedzy o zależnych od indywidualnego charakteru uwarunkowaniach stosunku człowieka do wszelkiego historycznego porządku zdarzeń. Taki sens ma doskonała „Podróż" Dygata. Obok niej można wymienić wiele podobnych książek, artystycznie co prawda mniej odkrywczych, np. Szewczyka „Wyprzedaż samotności", świadomie nieco staroświeckie opowiadania Otwinowskiego.

Cenne są „Głosy w ciemności" Stryjkowskiego, jako ewokacja egzotyki obyczajowości żydowskiej sprzed kilkudziesięciu lat. Podobny walor sądu nad obyczajami ludzi wczorajszych pokoleń miotanych wichrem historii ma duża powieść Iwaszkiewicza „Sława i chwała". W ogóle intensywniej niż kilka lat temu rozwija się u nas powieść obyczajowa. Analizuje ona przemiany codziennych stosunków międzyludzkich, które kształtują się w rezultacie wielkich przemian społecznych. Te ostatnie stanowią w tych powieściach jakby ramę. Nie są właściwie sproblematyzowane. Natomiast wypełnia je ocena moralna postawy życiowej jednostek, nowych stosunków rodzinnych, wzorów osobowych i wzorów postępowania wyrosłych z doświadczeń wojny i rewolucji, kształtujących się swoistości związków miłosnych, doli kobiety w nowym społeczeń-

stwie. Byłoby jednak błędem nie widzieć, iż zbyt wąskie horyzonty tych powieści, naturalistyczne w gruncie rzeczy izolowanie „codzienności" obyczajowej od „historii" społecznej utrudnia pisarzom właściwą ocenę walki o nowe stosunki międzyludzkie, która się u nas toczy. Powieści te omijają centralne problemy moralne współczesności. Osiągnięcia i braki powieści obyczajowej znaczone są aktualnymi pracami Boguszewskiej i Kornackiego, Gojawiczyńskiej, Morcinka, Wiktora, książkami świadomie szukających nowych socjalistycznych konfliktów moralnych — Jarochowskiej i Szmaglewskiej, namiętnie demaskującej zakłamanie religijnej moralności Natalii Rolleczek. Przeżywa swój renesans również powieść egzotyczna i ta zwrócona ku wielkiej przygodzie i egzotyce przestrzeni, i ta zwrócona ku egzotyce czasu, ku tajemnicom dzieciństwa. Mistrzem tych rodzajów jest Wojciech Żukrowski, który ma wielu popularnych towarzyszy, jak np. Centkiewicz.

Przezwyciężenie w życiu politycznym ograniczeń spojrzenia na przeszłość, odrzucenie fałszywych sądów o tradycjach polskiego ruchu rewolucyjnego i fałszywych sądów o dziejach najnowszych — czasach okupacji i okresie rzekomego „odchylenia nacjonalistycznego" — przyniosło całą falę wspomnień, życiorysów, opowiadań o ludziach KPP, o partyzantce okupacyjnej, o losach powstania warszawskiego i jego żołnierzy, grupach bojowych Armii Ludowej, o tragicznych dziejach bojowców getta, o przeżyciach żołnierzy na emigracji. Znalazło to swój kształt powieściowy, niestety nie sproblematyzowany intelektualnie, a tylko świetnie, z temperamentem opowiedziany od strony zdarzeń, egzotyki batalistycznej w utworach Romana Bratnego („Kolumbowie") i Melchiora Wańkowicza („Ziele na Kraterze" i inne). Odwrotnie, zaletami subtelnej myśli, rachującej się z historią wojny i jej skutków za ograniczenia wolności, dławienie nadziei, lekceważenie humanizmu i hamowanie społecznego postępu, wyróżniają się raczej eseistyczne książki Międzyrzeckiego.

W kręgu tradycji KPP-owskich rozwija się twórczość Stanisława Wygodzkiego. Ostatnie lata przyniosły parę jego książek wyróżniających się bogactwem wiedzy o ludziach nielegalnego ruchu, szlachetnością i dojrzałością sztuki narratorskiej. Z tradycji partyzanckiej wymienić należy opowiadania Machejka, odznaczające się szczególnie autentyczną znajomością okupacyjnych i powojennych konfliktów wsi, widzianych oczyma ciągle na nowo zaangażowanego żołnierza i działacza rewolucji.

Należne miejsce w naszym ruchu literackim zajęły liczne powieści historyczne i podróżnicze. Pisarze zainteresowali się różnymi regionami kraju, w szczególności nowym życiem na Ziemiach Zachodnich. Znów w formach raczej popularnych, przygodowych narracji (np. Putrament). Zjawiły się nowe, szeroko czytane gatunki, jak np. fantazje naukowe pełnego talentu Lema. Poważnym problemem ideologicznym naszego życia literackiego jest przewaga w powieści historycznej pisarzy oceniających dzieje z religijnego punktu widzenia, jak Z. Kossak-Szatkowska, Gołubiew, Malewska, Dobraczyński. Mamy pisarzy o laickim i bliskim materializmowi historycznemu spojrzeniu na dzieje, jak Hołuj, pisarz o szerokim oddechu, pogłębionej intelektualnie problematyce historycznej, lub bardziej popularni Wł. Rymkiewicz czy Michał Rusinek. Przeciętny jednak czytelnik znacznie bogatszy wybór tematów historycznych otrzymuje od pisarzy fideistów. Raczej sojusznikiem tego kierunku jest Parnicki. Jego romanse

historyczne są, zgodnie z głównymi dążeniami nowoczesnej powieści historycznej, raczej pretekstami do rozważania współczesnej problematyki. Ale pozostający poza krajem i nie związany z naszym życiem społecznym Parnicki szuka rzekomo zawsze powtarzalnych, wiecznych problemów doli ludzkiej w ciągu wieków. Takie podejście uboży obraz rzeczywistych konfliktów historycznych. Autor nie docenia tego, co właśnie stanowi o zawsze najważniejszej, specyficznej dla danego czasu, okoliczności, warunków społecznych, trudności *wyboru* decydującego o doli narodów i jednostek.

Przezwyciężenie tradycjonalizmu religijnego w rozumieniu przeszłości jest istotnym aktualnym zadaniem społecznym w Polsce. Nie rozwiąże go bez decydującego udziału artystów stale rozwijająca się marksistowska krytyka historyczna. W ostatnim trzechleciu mamy nie tylko obfity plon specjalnych monografii, ale również wiele cennych książek popularnych (Jasienicy, Kieniewicza, Dowiata), a nadto wielką nowoczesną syntezę dziejów Polski do roku 1863, imponujący nowymi faktami, sądami i ocenami, krytyczny zbiór informacji. Tak obfitego nigdy dotąd nie miała literatura podręcznikowa w Polsce. Lata te przyniosły ciekawe szkice teoretyczne dotyczące zasad myślenia historycznego, krytyki antykwaryzmu z jednej i dogmatyzmu w historiografii z drugiej strony, krytyki ahistorycznej i apolitycznej teorii moralności, krytyki ograniczonego empiryzmu i wąskiej socjotechniki w programach społecznych, krytyki wpływów różnych współczesnych, idealistycznych filozofii kultury (por. książki W. Kuli, B. Suchodolskiego, S. Żółkiewskiego, dyskusje A. Schaffa z autorem cennej marksistowskiej monografii historyczno-filozoficznej o Spinozie — L. Kołakowskim wybitnie utalentowanym literacko eseistą, ale ulegającym wpływom egzystencjalizmu w swojej publicystyce moralno-historiozoficznej).

Do ważnych osiągnięć ostatnich trzech lat należy wzbogacenie literatury dla młodzieży. Rozwija się istotnie „wielka literatura dla małych", bez doktrynerskich ograniczeń bliskiej dzieciom fantastyki, odpowiedzialna pedagogicznie, naprawdę nowoczesna w widzeniu świata i jego ideowej interpretacji w duchu socjalistycznego postępu, kultu pracy, przyjaźni, internacjonalizmu.

Odrobiliśmy lub odrabiamy zaległości w przekładach, wynikłe ze zbyt wąskich zasad wyboru obcych wartości w poprzednim pięcioleciu. W pierwszych miesiącach zalewała nas fala przekładów literatur zachodnich, zresztą mimo wydania szeregu pozycji niewątpliwie bezwartościowych na ogół dobrze wyselekcjonowanych, przynoszących warte poznania ważkie zjawiska artystyczne francuskie, włoskie, angielskie, amerykańskie ostatnich trzydziestu lat. Rychło jednak nasza polityka przekładowa wróciła do równowagi. Dominantą jej stała się współpraca z nurtem literatury światowej, opowiadającym się po stronie rewolucji, a więc szczególnie z literaturami krajów socjalizmu, a zwłaszcza ZSRR. Z literatury radzieckiej tłumaczymy wszystkie cenniejsze nowości, poznaliśmy także dotąd nie tłumaczone lub dawno nie wznawiane dzieła pisarzy lat międzywojennych. Przypomnieliśmy sobie młodzieńczą twórczość Erenburga. Przekłada się wiele wierszy radzieckich poetów. Ukazuje się po raz pierwszy tak obszerne wielotomowe wydanie Majakowskiego. Po raz pierwszy po wojnie wydajemy dzieła Dostojewskiego. Dopracowaliśmy się wreszcie kompetentnej eseistyki na tematyki literackie radzieckie i rosyjskie. Po-

cząkowo snobistyczne nastroje w stosunku do wyboru literatur obcych zostały wyśmiane i przezwyciężone. Trafne oceny twórczych możliwości społecznej postawy pisarzy naszego obozu oraz krytyka owych snobizmów i papuziej choroby naśladownictw może najmocniejszy wyraz znalazły w „Niebieskich kartkach" Adolfa Rudnickiego.

Walkę o kierunkowy rozwój literatury utrudnia sytuacja w krytyce. Część młodszych aktywnych krytyków, zniechęcona do wulgarności wielu pseudoideowych ocen poprzedniego okresu — hołduje dziś impresjonizmowi, ogranicza się do kwitowania cudzych treści, często do subtelnego opisu — swoimi słowami — intencji autora, rezygnując jednak z właściwej funkcji krytyka, z oceny podporządkowanej określonemu systemowi wartości. Często występuje swoiste odwrócenie wulgarnego schematu z niedawnych lat. Wowczas wąsko rozumiany realizm przeciwstawiano całej reszcie literatury jako formalistycznej. Obecnie — przeciwnie — tenże sam wąsko rozumiany realizm, negatywnie oceniany, przeciwstawia się bez wyboru wszelkim innym tendencjom literackim, określanym wulgarnie jako cenna „nowoczesność".

Ostatni rok jednak przynosi pewne zmiany. Coraz częściej rozładowuje się ten worek „nowoczesności", wyodrębnia poszczególne tendencje artystyczne i kierunki ideowe. Właśnie w ostatnim roku mieliśmy wiele dyskusji i prac krytycznych, uzasadniających intelektualną odpowiedzialność krytyka za wybór ideowo-artystyczny. Impresjonizm krytyczny kompromituje się w oczach czytelników teoretycznym ubóstwem i nieodpowiedzialnością społeczną. Szczególnie widoczne to jest poprzez kontrast, jaki stwarzają krytyczne prace teoretyczne, umiejące w wieloraki sposób uzasadniać filozoficznie i historycznie swój ideowy wybór, związać go z całością kulturalnego rozwoju kraju. Znamienne są pod tym względem praca Stawara, część publicystyki krytyczno-literackiej w czasopismach. Mam na myśli artykuły takich krytyków, jak: T. Drewnowski, Z. Kałużyński, R. Matuszewski, W. Maciąg, H. Michalski, R. Przybylski, J. Pomianowski, J. Pregier, G. Sinko, A. Wirth, A. Wasilewski, K. Wyka, S. Żółkiewski. Krytycy ci polemizują z poglądami estetyzującymi Przybosia i Sandauera, z fałszywym ograniczaniem kryteriów ideowych przez Kotta, Kijowskiego i Zb. Bieńkowskiego, z błędną teorią „ryzyka samotności" pisarza, którą Flaszen i Błoński uważają za warunek odporności moralnej. A tymczasem postawę moralną kształtuje udział pisarza w walce o lepszy ustrój, poczucie współodpowiedzialności za urzeczywistnianie wybranego celu. Trzeba jednak sprawiedliwie dodać, że część konkretnych literackich ocen i tej drugiej grupy krytyków przyczyniła się i przyczynia w określonych wypadkach do przezwyciężania szkodliwej rutyny, ograniczeń, wulgaryzacji artystycznych. Ciągle jeszcze występująca ilościowa przewaga bezideowego „impresjonizmu" wymaga jednak zasadniczej intensyfikacji działalności krytyki marksistowskiej.

Pisarze dojrzali, jak świadczą ich utwory, drobniejsze fragmenty publikowane z ich nowych książek, kontynuują swoje wysiłki zmierzające do ukształtowania literatury socjalistycznej. Prace te świadczą o pogłębieniu w tym właśnie kierunku krytyki społecznej w ich dziełach. Przykładem może być tu „Notatnik rzymski" Brezy, szukanie nowych, socjalistycznych rozwiązań wielkich pytań moralnych w nowelach Brandysa.

Odrębnym problemem jest sytuacja najmłodszego pokolenia pisarskiego.

Autorzy ci — jak to młodzi — odepchnięci gwałtowną i niesprawiedliwą krytyką od kierunku poszukiwań swoich poprzedników z ostatniego pięciolecia zachłysnęli się początkowo wzorami męskiego, gwałtownego, na swój sposób krytycznego pisarstwa niektórych amerykańskich autorów starszego pokolenia, jak Hemingway. Czasem sięgali po wzory współczesnych naśladowców Dostojewskiego, filozofujących w swoich opowiadaniach na temat samotności i bezsilności człowieka. Czasem wreszcie wracali do ekspresjonistycznych wizji świata odczłowieczonego i zdeformowanego. Mimo tej wtórności inspiracji budziły nadzieje pierwsze nowele Hłaski z powodu bystrej obserwacji marginesu społecznego, indywidualnego stylu — mieszaniny brutalności i sentymentalizmu, demaskowania rzeczywistych konfliktów, w których cynizm i ciągle jeszcze nie przezwyciężone zwierzęce cechy ludzi borykających się z trudnościami gwałtownych przemian społecznych w Polsce zagrażały czystości, pięknu, człowieczej solidarności młodych i niedoświadczonych (np. nowela „Pierwszy krok w chmurach"). Nadzieje te zawiodły. Hłasko dał się zatopić fali nihilistycznej i kabotyńskiej krytyki. Wciągnęły go wiry reakcyjnych wpływów politycznych. Porwał się na polemikę z rewolucją i stworzył opowiadania niedołężne, fałszywe, płaskie, infantylne, paszkwile antysocjalistyczne. Ostatnie pięć lat jego historii osobistej — to dzieje wykolejenia artystycznego i życiowego młodego pisarza. Inni debiutanci tego pokolenia, którzy się ostali na rynku literackim, zaczynają jednak wyzwalać się z tej wtórności, szukają po omacku swej drogi do rzeczywistości współczesnej. Przeszkadza im jeszcze fakt, że koncentrują swoją uwagę na marginesach społecznych. Obserwacje ich dotyczą losów ludzi, którzy właściwie nie potrafili znaleźć dla siebie miejsca w naszym życiu (Marek Nowakowski). Coraz jednak więcej jest w ich utworach autentycznych doświadczeń rzeczywistych ludzi, a wyróżnia ich wrażliwość na problematykę moralną i obyczajową. Wystarczy choćby porównać kolejne utwory Magdy Leji, żeby odczytać kierunek rozwoju tych młodych talentów. Chyba jednak najdobitniejszym wyrazem tych przemian są ostatnie nowele Różewicza. Pisarz ten dał w nich prawdziwie dostrzeżone i zrozumiane rysy przeobrażeń, które dokonały się w psychice dzisiejszych ludzi w Polsce, umiejąc właśnie śmiało pokazać klasowe źródła tej odnowy. Te przeobrażenia młodej literatury nie są jednak procesami samoczynnymi. Decyduje o kierunku rozwoju literatury świadomość ideowa pisarza. Musimy pełniej i konsekwentniej ideowo, a aktywniej pod względem organizacyjnym, walczyć o świadomość młodego pokolenia pisarskiego.

Podobnie jak i w innych krajach socjalistycznych najżywiej odczuwamy w literaturze brak współczesnej problematyki społecznej w perspektywie historycznych przemian kraju, tworzenia nowego ustroju, wychowania nowego człowieka. Horyzont naszych dyskusji jest dziś szerszy. Materiał sporów bardziej autentyczny. Ale kierunek walki ideowej wyznacza, jak przedtem, proces dokonującej się rewolucji kulturalnej w naszym kraju, proces pogłębiającej się już „niefasadowej", odrzucającej wszelkie pozorne przemiany, a naprawdę sięgającej w głąb przekonań, nawyków, postaw, obyczajów socjalistycznej przebudowy świadomości mas.

Gdy mówię o *problematyce* współczesnej, nie należy tego mieszać z *tematyką* aktualną. Ta ostatnia jest i była zawsze w historii literatury szczególnie cenna. Ale i niektórzy mówcy na III Zjeździe Pisarzy Radziec-

kich i Aragon jako autor i komentator „Wielkiego Tygodnia", obszernie wyjaśnili, iż problematyka współczesna w utworze może również występować w uwikłaniu tematyki w czasie mniej lub więcej odległej. Pisałem o tym szczegółowo w artykule „Na przykład — Wielki Tydzień". (Nowa Kultura. Maj 1959).

Kierunek tej pracy wyznaczył program polityki kulturalnej partii, który kształtuje życie umysłowe i artystyczne zgodnie z zasadą ideowego socjalistycznego wyboru. Aby zdobyć twórców i działaczy dla tego programu, trzeba było konsekwentnego działania, inicjatywy partii w ciągu trzech ostatnich lat. Trzeba było przy pomocy partii przezwyciężać tendencje bezideowego liberalizmu, tendencje ugody z ideologią burżuazyjną, tendencje rewizjonistyczne. Zwycięsko zakończony proces konsolidacji partii stał się tu walną pomocą. Stanowisko PZPR w sprawach polityki kulturalnej znalazło wyraz najpierw w referacie Jerzego Morawskiego na grudniowej (1958 r.) naradzie działaczy upowszechniania oświaty i kultury, a potem w referacie sprawozdawczym Wł. Gomułki na III Zjeździe. Powstały warunki do pełnej aktywizacji sił socjalistycznych w naszej kulturze.

Nie wspominam o literaturze emigracyjnej. Literatura ta bowiem rozwija się w innym rytmie i w innym kierunku aniżeli krajowa. Nieliczne książki publikowane za granicą nie miały właściwie żadnego wpływu na piśmiennictwo w Polsce. Czas pisarzy emigracyjnych zatrzymał się w 1939 r. Utwory ich są wyjątkowo tradycjonalistyczne. Typowym przykładem może być poezja Lechonia, która świadczy raczej o cofnięciu się tego pisarza. W najbardziej tradycyjnych formach, czasem stylizujących się na fałszywą ludowość czy raczej „pod" fałszywego Lenartowicza, odnajdujemy już całkiem prymitywną, sentymentalnie "kmiecą" religijność, wizje „poetycznej" wsi pełnej strzech i polnych kwiatów oraz szabelkowy, tani patriotyzm.

Najwięcej ruchu umysłowego wzbudził Gombrowicz w okresie otrząsania się z ograniczeń realizmu i wzrostu zainteresowań wszelkimi stylizacjami. Ale i to wszystko, co Gombrowicz ma do powiedzenia o społeczeństwie polskim, odnosi się do zapomnianych stosunków, konfliktow, deformacji ideowych i psychologicznych z lat sanacji.

Nowym doświadczeniom daje świadectwo krytyczne Tadeusz Nowakowski, który umie opowiedzieć przeżycia mieszkańca obozów dla uchodźców. Swego rodzaju karykatury takich świadectw tworzą dość liczni autorzy niewybrednych opowiadań antykomunistycznych, rażących zapiekłą nienawiścią do wyników pracy narodu w kraju i zdumiewających uproszczeniami i schematyzmem myśli oraz rysunku psychologicznego postaci.

Piętnaście lat — to w rozwoju literatury niedługi okres. Właściwie jest rzeczą niezmiernie sztuczną wyodrębnianie jakichś krótszych etapów, jak to zrobiłem wyżej. Dzieła znamienne i trwałe ukazują się czasem i rzadziej niż co 15 lat. Dlatego też ten, który chce sądzić współczesną literaturę polską i oceniać jej kierunek rozwojowy, nie może przywiązywać zbytniej wagi do przemijających sytuacji ostatniego roku czy paru lat. Czasem jedna książka może w historii literatury przesłonić te krótkotrwałe wahania, próby i spory. Na 15 lat rozwoju powojennej literatury polskiej trzeba patrzeć jako na niepodzielną całość. Tak patrzący krytyk z pewno-

ścią nie pomyli się. Życie literackie w Polsce jest bogate i różnorodne. Występują w nim raz w sposób bardziej marginesowy, raz widoczniej — rozmaite tendencje ideowe i artystyczne. Są w tym życiu nie zakończone spory z lat międzywojennych, żyją pisarze, którzy zastygli w formach wypracowanych trzydzieści lat temu, którzy opierają się wszystkim nowym wpływom. Mieliśmy lata twórczo płodniejsze i mniej urodzajne. Historyk jednak nieomylnie wyodrębni nurt wiodący tej literatury, mimo że jest to okres bynajmniej nie zamknięty, że wszystko tu się dopiero kształtuje, walka ideowa i artystyczna trwa.

Starałem się wykazać, że tym nurtem wiodącym jest dojrzewająca powoli realistyczna i socjalistyczna literatura, coraz pełniejsza ideowo, coraz doskonalsza artystycznie, coraz bliższa życiu i jego rzeczywistym konfliktom. Taki kierunek da się wyczytać w kolejnych, nieraz niedoskonałych, utworach, ale właśnie tych, które już w perspektywie lat piętnastu okazują się płodne, sumują się, układają w całość, wywierają coraz wyraźniejszy wpływ i na życie społeczne, i na życie literackie. Jestem przekonany, że do tego nurtu należy przyszłość literatury polskiej,

FR. BIELECKI, B. MILEWICZ

O rozwoju oświaty

Losy dziejowe naszego kraju zrządziły, że dwukrotnie — raz w roku 1918, a drugi raz w roku 1944 — wypadło nam budować szkolnictwo polskie od podstaw. Rewolucyjne zmiany ustrojowe spowodowały, że w 1944 roku podejmowaliśmy to budownictwo w innych zgoła niż poprzednio warunkach społecznych i politycznych, i zgoła odmienne zadania przed nami stanęły.

Gdy dziś czytamy relacje z dwóch ważnych w dziejach polskiej oświaty zjazdów oświatowych, tzw. Sejmu Nauczycielskiego z 1919 r. i Zjazdu Oświatowego w Łodzi z 1945 r., uderza ta sama tęsknota za powszechnym oświeceniem ludu polskiego. Jednakże warunki, jakie stworzyła władza ludowa, spowodowały, że Zjazd w Łodzi w 1945 r. oparł swój oświatowy program na konkretnych możliwościach realizacyjnych. Program ten polegał na zdemokratyzowaniu całego systemu oświaty zarówno pod względem organizacji, jak i treści nauczania.

Dziś możemy stwierdzić, że te 2 elementy programowe stanowią podstawę wszystkich naszych poczynań w szkolnictwie.

Na początku słów kilka o stanie oświaty w przededniu wojny i w chwili wyzwolenia naszego kraju. Mieliśmy przed wojną 7-klasową szkołę powszechną. Ale tylko formalnie była ona 7-klasowa i tylko formalnie powszechna. Na wsi bowiem tylko 20,3% uczniów uczęszczało w roku szkolnym 1937/38 do szkół III stopnia, tzn. faktycznie 7-klasowych. Przeważały wówczas na wsi szkoły I stopnia, tzn. szkoły o 1 lub 2 nauczycielach, przerabiające w zasadzie tylko program 4 klas w ciągu 7 lat pobytu dziecka w szkole, oraz szkoły II stopnia, tzn. szkoły o 3 lub 4 nauczycielach — przerabiające program 6 klas w ciągu 7 lat nauki.

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że ustawa z 1919 r. o powszechnym obowiązku szkolnym była poważnym osiągnięciem sił demokratycznych u zarania drugiej niepodległości. Ale, po pierwsze, wprowadzała ona obowiązek *uczęszczania* do szkoły przez 7 lat, a nie obowiązek *ukończenia* szkoły 7-klasowej. Po drugie, przez cały czas istnienia drugiej Rzeczypospolitej nie zapewniono nawet tak rozumianej powszechności wskutek braku koniecznych warunków organizacyjnych (izby lekcyjne, etaty nauczycielskie), co w rezultacie, w okresie ówczesnego wyżu demograficznego, który nastąpił po roku 1930, zamknęło drzwi szkoły dla blisko miliona dzieci. Jak daleko byliśmy wówczas od upowszechnienia 7-letniego obowiązku szkolnego, świadczy fakt, że w roku szkolnym

1934/35 (co do którego posiadamy szczegółowe dane) ponad 14% dzieci w wieku szkolnym w ogóle nie uczęszczało do szkoły, a spośród dzieci 13-letnich uczęszczało do szkół zaledwie 60,8% dzieci.

Nic też dziwnego, że raz po raz demokratyczne koła nauczycielskie, które głównie koncentrowały się wokół Związku Nauczycielstwa Polskiego, oraz lewicowi działacze społeczno-polityczni bili na alarm z powodu wciąż pogarszającej się sytuacji szkolnictwa powszechnego.

Nieporównanie gorzej przedstawiał się system kształcenia młodzieży powyżej lat 13, na poziomie średnim. Trudno tu właściwie mówić o systemie kształcenia, gdyż obejmował on nikły odsetek młodzieży w wieku 14—17 lat; wyraźne były trudności w zapewnieniu dostępu do szkół średnich dzieciom chłopów i robotników. Dostęp do państwowych, w zasadzie bezpłatnych, 4-letnich gimnazjów i 2-letnich liceów ogólnokształcących i zawodowych był ograniczony. Kształcenie dzieci robotników i chłopów w stosunkowo licznych prywatnych szkołach średnich było prawie niemożliwe z powodu bardzo wysokich opłat szkolnych. Internaty i stypendia w szkołach średnich należały do rzadkości. Ponadto wyraźne upośledzenie szkoły wiejskiej I i II stopnia uniemożliwiało ich uczniom przejście do szkoły średniej.

Toteż dane statystyczne z roku szkolnego 1937/1938 wskazują, że zaledwie 14% młodzieży w wieku 14—17 lat pobierało naukę. Przy tym część spośród tych 14% nie uczęszczała do szkół średnich, lecz do szkół podstawowych, rzemieślniczych i dokształcających. Wszystkie te momenty zadecydowały o tym, że mimo formalnego prawa każdego obywatela do kontynuowania nauki na poziomie średnim cenzus majątkowy i społeczny stał się równocześnie cenzusem wykształcenia.

W latach okupacji szkolnictwo średnie i wyższe całkowicie przestało istnieć. Mimo patriotycznego ruchu oświatowego, jakim było tajne nauczanie w tym okresie, musieliśmy w 1944 r. organizować szkolnictwo od podstaw.

KONSEKWENTNA REALIZACJA ZASADY UPOWSZECHNIENIA OŚWIATY

Najbardziej istotną cechą demokratyzacji oświaty musi być faktyczne, a nie tylko formalno-prawne, otwarcie drzwi szkół dla wszystkich dzieci. Młodym ludziom, których lata szkolne wypadły już na okres Polski Ludowej, trudno dziś rozumieć doniosłość postanowienia Lipcowego Manifestu PKWN o „zapewnieniu bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach". Jest rzeczą oczywistą, że sama bezpłatność szkoły nie stanowi jeszcze o faktycznym jej udostępnieniu wszystkim dzieciom. Zachodziła konieczność nie tylko odbudowy szkolnictwa, ale zasadniczej jego przebudowy. Toteż w wytycznych Resortu Oświaty PKWN na rok szkolny 1944/1945 czytamy: „Już od początku pracy nad wznowieniem szkolnictwa polskiego należy dążyć, by jak największa liczba dzieci w obwodzie szkolnym miała możność ukończenia 7 klas szkoły powszechnej o pełnym programie nauczania..."

Cały nasz wysiłek organizacyjny w latach ubiegłych zmierzał do spełnienia tego postulatu. Przede wszystkim zniesiony został, krzywdzący wieś, podział na szkoły I, II i III stopnia.

Nie oznacza to, oczywiście, że uporaliśmy się z problemem szkół wiej-

skich o małej liczbie nauczycieli. Nadal, jak wszędzie na świecie, istnieją w rozproszonych obwodach o małej liczbie dzieci szkoły z 1, 2 lub 3 nauczycielami.

Z roku na rok zwiększaliśmy liczbę szkół, nauczycieli i izb lekcyjnych, co umożliwiało wydatne zmniejszenie ilości szkół niżej zorganizowanych i liczby dzieci w tych szkołach.

Aby zilustrować te zmiany, warto przytoczyć następujące dane: w roku szkolnym 1937/1938 pobierało naukę w szkołach o 1 nauczycielu 18,9% uczniów, w szkołach o 2 nauczycielach — 16,2%, w szkołach o 3 nauczycielach — 13,1%, a w szkołach o 4 i większej liczbie nauczycieli zaledwie 51,8% ogółu uczniów szkół podstawowych. Natomiast w roku szkolnym 1957/1958 mieliśmy w szkołach o 1 nauczycielu 3,2%, w szkołach o 2 nauczycielach 4,9%, w szkołach o 3 nauczycielach — 2,9%, w szkołach zaś o 4 i większej liczbie nauczycieli — 89,0% ogółu uczniów.

Wszystkie te szkoły obowiązuje taki sam program nauczania jak szkoły o większej liczbie nauczycieli. W każdym roku nauki uczeń przerabia program jednej klasy. Jest to możliwe głównie dlatego, że obecnie w szkołach o klasach łączonych nauczyciel ma bardzo małą liczbę uczniów w jednym zespole, co pozwala mu stosować bardziej zindywidualizowane metody pracy.

Ogólny rozwój szkolnictwa podstawowego charakteryzuje następująca tabelka:

Szkolnictwo podstawowe

Wyszczególnienie	Lata szkolne 1937/1938	1945/1946	1957/1958
Ludność w milionach	34,5	23,9	28,5
Liczba szkół ogółem	28.778	18.397	24.502
Liczba absolwentów klas siódmych	145.000	79.707	274.287
Liczba nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze zajęć	76.348	58.567	119.791
Liczba uczniów przypadających na 1 nauczyciela	61,3	51,3	32,7
Liczba izb lekcyjnych ogółem	73.039	55.881	102.107
Liczba uczniów przypadających na 1 izbę	66,6	53,7	38,4

Z analizy tych liczb wynika, że w okresie minionego 15-lecia dokonany został skok w kierunku faktycznego upowszechnienia siedmioklasowej szkoły podstawowej.

Dodajmy również, że przed wojną 1 szkoła 7-klasowa obejmowała swoim zasięgiem średnio 65,6 km², obecnie zaś 18,2 km².

Skok istotnie został dokonany, a mimo to dalecy jeszcze jesteśmy od zapewnienia powszechności nauczania w rozumieniu dekretu z marca 1956 r., który mówi — nie jak przedwojenna ustawa o obowiązku uczęszczania do szkoły przez 7 lat, lecz o obowiązku *ukończenia pełnej szkoły siedmioklasowej*. Podane wyżej globalne dane napawają optymizmem, w szczególności jeśli porównać z okresem przedwojennym. Ale dla podniesienia ogólnej kultury narodu i poziomu oświaty powszechnej decydujące znaczenie ma nie tyle liczba młodzieży uczęszczającej do szkoły, ile liczba młodzieży kończącej co najmniej pełną szkołę siedmioklasową.

A w tej dziedzinie pozostało nam jeszcze wiele do zrobienia. Niech znowu przemówią liczby:

Rocznik 1940, który rozpoczął naukę w roku szkolnym 1947/1948, liczył 442.500 dzieci w klasie I. Po 7 latach siódmą klasę ukończyło 213.099 dzieci z tego rocznika, tj. 48.1%. Dzięki umożliwieniu dzieciom opóźnionym kontynuowania nauki do ukończenia 16 roku życia ukończyło klasę siódmą jeszcze 98.356 uczniów urodzonych w 1940 r. Łącznie więc tylko 70,4% młodzieży z tego rocznika ukończyło 7 klas. Zakładając, że jeszcze około 2—3% ukończy 7 klas w szkołach dla pracujących, trzeba stwierdzić, że 27% młodzieży urodzonej w 1940 r. weszło w życie produkcyjne i społeczne nie ukończywszy 7 klas, poprzestawszy nierzadko na 4 klasach. Analogicznie, choć z pewnymi oznakami poprawy, kształtują się odpowiednie dane dla następnych roczników. I tak z rocznika 1941 25,4%, a z rocznika 1942 24,2% młodzieży nie ukończyło 7 klas szkoły podstawowej.

Dlaczego tak się dzieje? Jedną z poważnych przyczyn jest wysoka drugoroczność w naszych szkołach, która wpływa na tzw. odsiew szkolny. Np. w roku szkolnym 1957/1958 mieliśmy w szkołach podstawowych aż 13% nie promowanych (w mieście 11,7%, na wsi 14,1%).

A teraz zastanówmy się, cośmy uczynili dla upowszechnienia kształcenia na poziomie średnim. I w tej dziedzinie widoczny jest postęp w porównaniu z okresem przedwojennym. W szkolnictwie średnim ogólnokształcącym przypadało w roku szkolnym 1937/1938 na 100 tys. mieszkańców 641 uczniów, w roku szkolnym 1957/1958 — 867 uczniów. Bujnie rozwinęło się w 15-leciu średnie szkolnictwo zawodowe: w roku szkolnym 1937/1938 na 100 tys. mieszkańców było 650 uczniów w szkołach zawodowych wszystkich typów, w roku szkolnym 1957/1958 zaś na 100 tys. mieszkańcow mieliśmy 1.691 uczniów. Stypendia i rozbudowa internatów (zagwarantowane w art. 61 konstytucji) okazały się realnym i skutecznym środkiem do zmiany struktury społecznej uczniów tych szkół. W ten sposób ograniczony został przywilej miejsca zamieszkania, szkołę średnią udostępniono dzieciom robotniczym, a zwłaszcza chłopskim, które najczęściej mieszkają poza siedzibą szkoły średniej.

I znowu porównanie odsetka młodzieży w wieku 14—17 lat uczęszczającej do szkoły: w roku szkolnym 1937/1938 (14%) i w roku szkolnym 1957/1958 (44,7%) przedstawia obraz optymistyczny. Ale mimo tych osiągnięć mamy obecnie 890.000 młodzieży w wieku 14—17 lat, która nigdzie się nie kształci i nie pracuje zawodowo. I właśnie w latach dojrzewania, tak trudnych w życiu młodych ludzi, pozostawiamy ich bez szkoły, bez opieki pedagogicznej. Jeśli nawet przyjąć, że około 60% tej młodzieży stanowią dzieci wiejskie, zatrudnione przeważnie w gospodarstwach rolnych swoich rodziców, to wciąż jeszcze pozostaje poważna liczba młodych ludzi, których losem musimy się zająć. Nie wolno również zapominać o nieodzownej konieczności systematycznego dokształcania młodzieży wiejskiej, pracującej na ziemi rodziców.

Obydwie wady powojennego systemu oświaty: znaczny odsiew młodzieży z 7-klasowej szkoły podstawowej przed jej ukończeniem oraz „puste lata" dużej liczby młodzieży w wieku 14—17 lat nie mogą przesłonić doniosłego faktu, że ten dziś już wymagający reformy system oświatowy przyniósł w ostatecznym rachunku rewolucyjną zmianę, polegającą na

maksymalnym udostępnieniu 7-klasowej szkoły podstawowej wszystkim dzieciom i wprowadzeniu znacznego odsetka młodzieży robotniczej i chłopskiej do szkoły średniej i wyższej.

ZASADNICZY ZWROT W TREŚCI NAUCZANIA I WYCHOWANIA

Nastąpiły również głębokie zmiany w treści nauczania i w kierunku wychowawczym naszej szkoły. Na czym zmiany te polegały?

Od pierwszych dni po wyzwoleniu burzliwe życie środowiska, zmagania „starego" z „nowym", codzienne komunikaty z frontu walki z „leśnymi", nieustannie trwający bój: „kto kogo" oraz wahania „za kim pójść" — były nie tylko kanwą powieści „Popiół i diament", ale również kanwą codziennego życia szkoły. I każdy nauczyciel, czy tego chciał, czy też nie, czy był zaangażowany „politycznie" czy też „apolityczny", nie mógł się uchylać od zajęcia określonej postawy wobec zmian zachodzących w życiu społecznym, a zwłaszcza w szkole. Nie oznacza to oczywiście, że „polityka" wtargnęła do szkoły dopiero w Polsce Ludowej. Nie trzeba tu chyba przypominać, że tzw. apolityczność szkoły przedwojennej była tylko mitem celowo głoszonym dla ukrycia klasowej treści nauczania i wychowania. W istocie bowiem tzw. przez sanację wychowanie państwowotwórcze o tendencjach profaszystowskich przenikało programy nauczania i podręczniki szkoły przedwojennej. Budziło to opór zwłaszcza postępowej części nauczycielstwa. Rzecz więc nie w tym, że dopiero w Polsce Ludowej powiązaliśmy szkołę z polityką, lecz że powiązaliśmy ją po raz pierwszy ze słuszną polityką, z demokratycznymi przemianami społecznymi, gospodarczymi i ustrojowymi, z ideą socjalizmu.

Towarzyszyła temu kilkakrotna w ciągu 15-lecia rewizja treści nauczania, zmiana programów. Znalazły w nich wyraz ideały wychowania socjalistycznego, które miały zadecydować o doborze treści i nadawać kierunek ideowy podręcznikom, pracy nauczycieli na lekcji oraz całemu życiu szkolnemu. Materiał nauczania ujmowany był w programach zgodnie z zasadami światopoglądu materialistycznego. Abstrahując od błędów, które przy tym popełniono, nie można nie dostrzec, że była to korzystna i całkowicie uzasadniona z punktu widzenia naukowego (nie tylko społeczno-politycznego) zmiana treści nauczania.

Uwidoczniła się ona głównie w przedmiotach cyklu humanistycznego: w nauczaniu historii i języka ojczystego, geografii i nauki o Polsce i świecie współczesnym. Nasze powojenne programy i podręczniki historii zerwały z antynaukowym przedstawianiem procesu historycznego, z ograniczeniem poznawania dziejów do kroniki wojen i życiorysów królów. Wydobywając w nauczaniu historii momenty patriotyczne wskazywano, że konserwatyzm i reakcyjność warstw posiadających paraliżowały wyzwoleńcze ruchy ludu. Przemilczane bądź opacznie przedstawiane w programach i podręcznikach szkoły przedwojennej dzieje polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, zwłaszcza znaczenie Rewolucji Październikowej, znalazły właściwe miejsce w materiale nauczania.

Podobne gruntowne zmiany uwidoczniły się w nauczaniu języka ojczystego, w doborze materiału i czytanek dla szkoły podstawowej oraz w systematycznym wykładzie historii literatury w klasach licealnych. Uczono młodzież szkolną wydobywać z utworów i dzieł literackich postępową

treść społeczną, rozumieć powiązanie twórczości literackiej z zachodzącym procesem historycznym.

Światopogląd marksistowski skłaniał autorów programów i podręczników, a za nimi również praktyków-nauczycieli, do szukania postępowych elementów tradycji narodowej. Ujmowano to wprawdzie nierzadko w sposób niewłaściwy, ale faktem jest, że dopiero z programów i podręczników Polski Ludowej dzieci, młodzież i cały naród dowiedzieli się o tak wspaniałych postaciach Polaków-bohaterów, jak Jarosław Dąbrowski, Ludwik Waryński i wielu innych.

W tradycyjnym haśle „za wolność waszą i naszą" szkoła starała się zaakcentować nowy w dziejach polskiej myśli pedagogicznej ideał wychowania internacjonalistycznego.

Z całokształtem pracy wychowawczej szkoły powiązano nowy czynnik: organizację młodzieżową. I chociaż działalność jej przysporzyła nauczycielstwu niemało trudności, a samym organizacjom również sporo kłopotów, to jednak oceniając sprawę z perspektywy roku 1959 trzeba powiedzieć, że organizacje młodzieżowe były i są nadal czynnikiem dynamizującym proces wychowania w szkole.

Zasadnicze zmiany organizacyjne i programowe wpłynęły na ideowo-wychowawcze oblicze szkoły polskiej w okresie piętnastolecia.

W odróżnieniu od przemian organizacyjnych w szkolnictwie wyników wychowania nie da się, rzecz zrozumiała, przedstawić w postaci wskaźników statystycznych. Nie ulega wszakże wątpliwości, że szkoła polska całokształtem swego oddziaływania zmierzała w ciągu 15-lecia do wytworzenia u młodzieży postępowych postaw ideowych. Jak nić przewodnia przewija się we wszystkich poczynaniach wychowawczych nienawiść do wojny i wszelkiej agresji, przywiązanie do idei pokoju i pokojowego współżycia narodów. Do pedagogicznej praktyki naszych szkół weszło na trwałe potępienie kolonializmu, rasizmu i faszyzmu. Diametralnie różnie niż przed wojną — bo w duchu międzynarodowej solidarności — uczymy młodzież ujmować osiągnięcia, życie i obyczaje naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Programy szkolne nie omijały żadnej okazji, by wskazywać na konieczność wyrabiania wrażliwości na krzywdę społeczną, na wyzysk człowieka przez człowieka. Jak nigdy przedtem, szkoła w Polsce Ludowej kierowała uczucia społeczne młodzieży ku idei walki o sprawiedliwość, wpajała dążność do zespołowego działania i do czynnego uczestnictwa w zachodzących przemianach.

Te i inne nowe i twórcze poczynania wychowawcze w duchu socjalistycznym nie uchroniły nas — z różnych przyczyn — od znanych ogólnie niepowodzeń, których nie ma potrzeby dziś omawiać.

Ulegaliśmy w pewnym okresie urokowi szybkiego tempa rozwoju szkolnictwa, magii liczb prawdziwych, ale przeważnie wynikających z posunięć organizacyjnych, które zmierzały do otwarcia na oścież drzwi szkoły dla całej młodzieży. Łudziliśmy się, że dobrze zorganizowana sieć bezpłatnego szkolnictwa już sama przez się walnie zadecyduje o powodzeniu sprawy. Tymczasem socjologiczny mechanizm upowszechnienia oświaty jest o wiele bardziej złożony, bezpośrednio związany z motywami uczenia się. Żywiołowy głód wiedzy, masowy pęd do szkół — tak charakterystyczny tuż po wyzwoleniu — nie został w następnych latach poparty należytą rangą oświaty w społeczeństwie ani bodźcami ekonomicznymi

awansu w zawodzie, ani po prostu interesem uczących się i ich rodziców. W latach planu trzyletniego i bodaj do połowy okresu realizacji planu sześcioletniego chłonność rynku pracy zdawała się nieograniczona. A wszystko to działo się w sprzyjającym okresie normalnego po wojnie niżu demograficznego.

Pomimo dość wysokich nakładów na oświatę, szkolnictwo stanowiło w systemie planowania gospodarczego niejako sprawę drugorzędną. Dziś możemy powiedzieć, że krzywda oświaty nie była bynajmniej uzasadniona.

W zawodzie nauczycielskim do niedawna wynagrodzenia kształtowały się poniżej krajowej przeciętnej płacy. Owszem, mówiliśmy o nauczycielu jako o „centralnej figurze" w szkolnictwie, jako „o motorze rewolucji kulturalnej", ale w rzeczy samej nie stwarzaliśmy mu sprzyjających warunków działania. Jak to ujemnie zaważyło na rekrutacji nowego narybku nauczycielskiego, na kształceniu i doskonaleniu nauczyciela, na jego pozycji w środowisku i w efekcie na pracy szkoły — ogólnie wiadomo. Krzywda nauczyciela została nazwana po imieniu przez towarzysza Gomułkę na ostatnim kongresie związków zawodowych.

Jeśli chodzi o dziedzinę wychowania zapomniano o ostrzeżeniu Lenina, że wiązanie pracy szkoły z polityką wymaga dużej wnikliwości i ostrożności, gdyż szczególnie łatwo tu o wulgaryzację i wypaczenia. Jak twierdzi Krupska — Lenin uważał, że zdarzają się błędy i próby niewłaściwej interpretacji zasady powiązania szkoły z polityką, próby wypaczenia tej zasady i nadania jej sensu wulgarnego i zdeformowanego, kiedy to usiłuje się wszczepić politykę w umysły zbyt młodego, dorastającego dopiero pokolenia, które należałoby uprzednio do tego przygotować. Niewątpliwie z takim wulgarnym stosowaniem tej kardynalnej zasady zawsze należy walczyć...

W walce z tzw. infantylizmem programów szkoły przedwojennej i w imię wzbogacenia zasobu wiedzy naukowej uczniów rozszerzyliśmy ponad miarę i ponad siły umysłów dzieci i młodzieży materiał nauczania ze wszystkich przedmiotów. W ramy programowe siedmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum usiłowaliśmy wepchnąć zasób wiedzy niemal encyklopedycznej, rozleglejszy niż w przedwojennej — szkole 12-letniej. W tym stanie rzeczy powstawały trudności w doprowadzaniu naszych uczniów do zrozumienia związku zjawisk zachodzących w przyrodzie, gospodarce i społeczeństwie, nie mogliśmy w dostatecznej mierze ukształtować u naszych absolwentów umiejętności samodzielnego i krytycznego myślenia, co jest przecież podstawą marksistowskiego rozumienia rzeczywistości. Dodajmy, że nowe ujęcie materiału nauczania, wymagające większej dojrzałości myślowej ze strony uczniów, również wpływało na „utrudnienie" programu, podręcznika, wykładu. A przecież były to *pierwsze* w dziejach polskiej szkoły programy, *pierwsze* podręczniki i *pierwsi* nauczyciele, którzy mieli po nowemu uczyć. Ponadto wyraźnie zaniedbywaliśmy przedmioty cyklu artystyczno-technicznego (rysunki, prace ręczne, śpiew), które w przeszłości w szkole polskiej miały niezłą tradycję jako zajęcia bardzo cenne pod względem wychowawczym.

Z góry ustalaliśmy dokładny „rozkład jazdy" w realizowaniu programów nauczania. Wiążącymi instrukcjami i przepisami chcieliśmy regulować wszystkie przejawy życia szkolnego, dyrygować wychowaniem i kształtowaniem kolektywów i jednostek. Ograniczało to w poważnym stopniu

inwencję i inicjatywę nauczyciela, a bez niej nie do pomyślenia jest twórcza praca wychowawcza.

Nie będziemy się tu wdawać w rozważania nad tym, co we wspomnianych zjawiskach było błędami do uniknięcia, a co nieuniknionym produktem historycznie obiektywnej sytuacji. Jedno wydaje się nam pewne, że w jakichkolwiek rozważaniach nad aktywami i pasywami rozwoju naszej oświaty nie można pominąć postawy nauczycielstwa. Jest to bowiem kluczowa pozycja na froncie walki o socjalistyczne zmiany w szkolnictwie. Chodzi tu przede wszystkim o stosunek nauczycielstwa do dwóch głównych założeń przebudowy szkolnictwa po wyzwoleniu, a mianowicie do sprawy demokratyzacji systemu szkolnego pod względem organizacyjnym oraz w dziedzinie treści nauczania i wychowania. Można śmiało powiedzieć, że hasła te nie były obce nauczycielstwu. Zwłaszcza hasło „oświata dla ludu" głoszone było od zarania ruchu nauczycielskiego. Toteż byliśmy świadkami bezprzykładnej ofiarności i wręcz bohaterstwa nauczycieli, którzy w pierwszych trudnych dniach, pod gradem kul, o głodzie i chłodzie, ratowali z pożogi wojennej resztki dobytku szkolnego i na wezwanie PKWN stanęli do pracy w nie opalanych klasach, często bez drzwi i okien, bez sprzętu szkolnego, bez podręczników. Ta sama patriotyczna postawa, która nakazywała im w latach okupacji uczyć na kompletach tajnego nauczania, zadecydowała o powszechnym poparciu przez nich hasła PKWN: ani jedno dziecko poza szkołą.

Inaczej rzecz się miała z demokratyzacją treści nauczania i wychowania. Wprawdzie hasła o wychowaniu w duchu demokracji i postępu były bliskie większości nauczycielstwa, szczególnie tej jego części, która była przed wojną związana z ZNP, a w czasie okupacji z TON, ale od deklarowania się za „demokracją i postępem" do zrozumienia istoty demokracji socjalistycznej droga była odległa, pełna rozterek, wahań, wątpliwości, a nawet opozycji. Najważniejszym więc zadaniem było pozyskanie nauczycielstwa dla socjalistycznej ideologii i jej odzwierciedlenie w nowych programach i podręcznikach.

Częściowo staraliśmy się to osiągnąć — nie zawsze w sposób właściwy — przez samokształcenie ideologiczne i różne formy dokształcania i doskonalenia nauczycieli.

DONIOSŁE PRZEMIANY

Szkolnictwo, a szczególnie programy, podręczniki i metody wychowawcze, były bodaj pierwszą dziedziną, która stała się polem żarliwych dyskusji sygnalizujących początki przemian, jakie nastąpiły po VIII Plenum KC. Żywiej i śmielej zaczęli nauczyciele występować w latach 1955 i 1956.

Brzemienne w skutki wydarzenia w życiu szkolnym po VIII Plenum nie mogły początkowo nie wywoływać zamętu w niektórych środowiskach nauczycielskich, pojawiały się głosy usiłujące całkowicie przekreślić dorobek oswiaty w Polsce Ludowej. Niektórzy z dyskutantów uznawali pewne osiągnięcia ilościowe, kwestionowali natomiast przemiany jakościowe w szkolnictwie. W umysłach niejednego nauczyciela odradzał się dawny mit apolityczności szkoły. Wprowadzenie nadobowiązkowego nauczania religii opacznie rozumiano jako pozbawienie szkoły jej świeckiego cha-

rakteru. Rozwiązanie ZMP wielu utożsamiało z generalnym odwrotem od społeczno-politycznej aktywizacji młodzieży. Ujawnienie naszych niepowodzeń wychowawczych, krytyka mechanicznego przenoszenia doświadczeń radzieckich stwarzała atmosferę powątpiewania w istnienie pedagogiki socjalistycznej. Stwierdzenie faktu zaniedbania własnych dobrych tradycji w szkolnictwie wywoływało u wielu złudzenie, że niemal wszystkie nasze przedwojenne metody i formy pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz wszystkie dzieła pedagogiczne były doskonałe i skuteczne, że więc należy je co rychlej wznowić.

Słuszna krytyka naszych błędów w zarządzaniu szkolnictwem i w działalności nadzoru pedagogicznego doprowadziła wielu do potępienia kontroli w ogóle, nadwątliła poczucie dyscypliny zawodowej.

Dziś są podstawy do tego, by stwierdzić, że zamęt i rozterka w środowiskach nauczycielskich ustępuje, dobiega, jak należy sądzić, końca. Sprzyjały temu wyniki przełomu październikowego, a w szczególności konkretne poczynania dla naprawy oświaty.

Ministerstwo Oświaty dokonało przeglądu programów wszystkich przedmiotów nauczania, co zresztą czyniono systematycznie już od 1954 r. Usunięto rażące anachronizmy dogmatyczne. Dzięki tym zmianom oraz zaniechaniu odgórnego regulowania procesu wychowania rozluźnił się znacznie „gorset" wiążących wytycznych. W szkole powstała bardziej sprzyjająca atmosfera dla konfrontacji głoszonych prawd z życiem środowiska i kraju. Stworzono warunki dla znacznego rozszerzenia w ZNP działalności zawodowej i społeczno-pedagogicznej. Odegrało to pozytywną rolę w poprawie atmosfery wśród nauczycielstwa.

Nauczycielom zatrudnionym w szkolnictwie podstawowym od września 1958 r. obniżono wymiar godzin nauczania z 30 do 26 tygodniowo.

Równocześnie podniesiono płace nauczycielstwa mniej więcej o 20%.

Przy ogólnej regulacji rent korzystnie wyróżniono zawód nauczycielski wprowadzając zasadę ekwiwalentu za utraconą rentę dla emerytów kontynuujących pracę w szkolnictwie.

Korzystnie również wpłynie na przygotowanie do zawodu nauczycielskiego przedłużenie czasu nauki w liceach pedagogicznych do lat 5 oraz stopniowe przekształcanie ich w 2-letnie studia nauczycielskie, oparte na maturze ogólnokształcącej.

Doniosłe znaczenie ma wydana ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. „O nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy i warunkach zatrudniania młodocianych w zakładach pracy oraz o wstępnym stażu pracy".

Pozytywną rolę odegra wzbogacenie dotychczasowego systemu szkolenia zawodowego przez zorganizowanie szkół przysposobienia rolniczego, przywrócenie do życia szkolnictwa dokształcającego (zniesionego u nas w 1950 r.), utworzenie nowego typu szkół technicznych po maturze ogólnokształcącej i rozbudowa sieci szkolnictwa rzemieślniczego.

Ważną rzeczą jest wznowienie poradnictwa zawodowego, co wiąże się z ogólną rehabilitacją psychologii w pedagogice i działalności oświatowej.

Kontynuowanie rozpoczętej jeszcze w 1953 r. walki z liberalizmem w ocenianiu uczniów i stały wzrost wymagań wpłynęły na pewną, choć wciąż nie zadowalającą poprawę wyników nauczania oraz na nieznaczne zmniejszenie drugoroczności. Podjęto wysiłki w kierunku zbliżenia wyników

nauczania szkół wiejskich niżej zorganizowanych do wyników osiąganych w szkołach siedmioklasowych. W tym celu przedłużono czas pobytu dziecka wiejskiego w szkole, ustanowiono dodatek 10% do poborów nauczycielskich za trudną pracę w klasach łączonych.

Mimo początkowych perturbacji związanych ze zmianami w harcerstwie oraz rozwiązaniem ZMP, nowo powstałe organizacje ZMS i ZMW, stosując obecnie bardziej pedagogiczne środki oddziaływania na dzieci i młodzież, coraz pewniej wkraczają na teren szkoły i zyskują sobie również przychylność nauczycieli.

Podsumowując rejestr poczynań w szkolnictwie ostatniego 3-lecia pamiętajmy, że ich źródłem i natchnieniem była i jest atmosfera naprawy metod budownictwa socjalistycznego u nas w kraju, atmosfera zrodzona z ducha i uchwał VIII Plenum KC PZPR. I ta właśnie atmosfera przyniosła szkole i nauczycielowi dobrą nowinę: oświata przestaje wreszcie być peryferyjną dziedziną naszej działalności państwowej i partyjnej. Świadectwem tego jest zainicjowanie ogólnonarodowego ruchu budowy tysiąca szkół dla uczczenia tysiąclecia państwa polskiego.

Świadectwem tego jest krajowa narada partyjnego aktywu oświatowego we wrześniu ub. roku, kiedy to tow. Gomułka powiedział: „Sprawy oświaty, szkoły i nauczyciela są sprawami całej partii... Nauczyciele — to wielka, ofiarna armia pracującej inteligencji, armia, która maszeruje pod zaszczytnymi sztandarami oświaty, kultury i postępu. Te same cele przyświecają socjalizmowi".

PERSPEKTYWY ROZWOJU OŚWIATY

Pominęliśmy w tym artykule sporo istotnych i ważnych dziedzin szkolnictwa, które się znacznie rozwinęły w minionych latach, np. przedszkola. Marginesowo dotknęliśmy tylko problematyki kształcenia nauczycieli, szkolnictwa zawodowego, nie wspomnieliśmy o wychowaniu pozaszkolnym, o opiece nad dzieckiem i wielu innych sprawach. Skoncentrowaliśmy się głównie na zagadnieniach ustrojowych i programowych. Jeszcze słów kilka o perspektywach rozwoju oświaty w latach najbliższych.

Perspektywy te zostały zarysowane w uchwalonych na III Zjeździe naszej partii „Wytycznych rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1959—1965". Partia wyraźnie wskazuje, że podstawowym problemem oświaty i wychowania młodzieży jest stworzenie warunków zapewniających realizację powszechnego obowiązku nauczania w zakresie pełnej szkoły podstawowej. Przewidując rozwój dotychczasowych form szkolenia, zwłaszcza szkolnictwa zawodowego, mówi się w wytycznych i o konieczności przebudowy całego ustroju szkolnego i o zmianach w treści pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Wszystkie nasze poczynania w szkolnictwie mają być podporządkowane wychowywaniu młodzieży na świadomych i aktywnych budowniczych nowego ustroju. Szkoła powinna „wychowywać młodzież w duchu socjalistycznej moralności i głębokiego szacunku dla pracy, jako podstawy życia i rozwoju społecznego oraz dla ludzi pracy, jako twórców wszystkich dóbr materialnych i kulturalnych".

Jak wykazaliśmy w poprzednich fragmentach niniejszych rozważań — powstała niebywała w dotychczasowych naszych dziejach szansa dla oświaty.

Ale równocześnie czeka nas w najbliższych latach wyjątkowe spiętrzenie pilnych zadań i trudności w szkolnictwie. Na czym to spiętrzenie polega? Polega ono na niepomyślnej dla nas równoczesności zadań związanych z koniecznym wydatnym zwiększeniem liczby szkół i nauczycieli na skutek olbrzymiego wyżu demograficznego oraz zadań związanych z nieuchronnością gruntownej reformy szkolnictwa.

Jak dalece wyż demograficzny już wpływa na potrzeby szkolnictwa świadczą następujące dane: liczba dzieci w wieku 7—13 lat w okresie od 1958 r. do 1965 r. wzrośnie o 777 tys., a liczba młodzieży w wieku 14—18 lat wzrośnie w tym okresie o 1.202 tys. Oznacza to, że dla samego szkolnictwa podstawowego wybudować musimy około 40.000 izb lekcyjnych oraz wyszkolić i zatrudnić około 52000 nauczycieli. Ustalenie potrzeb szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zawodowego zależy od decyzji w sprawie reformy ustroju szkolnego. W każdym razie chodzi tu o wiele tysięcy izb lekcyjnych, stanowisk pracy w warsztatach szkolnych oraz miejsc w internatach.

Najbliższe lata będą więc szczególnie trudne dla szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zawodowego. Do wszystkich klas pierwszych w tych szkołach zaczną wręcz szturmować absolwenci klas VII szkoły podstawowej, których liczba w bieżącym roku szkolnym wynosi około 284 tys., a w roku 1965 osiągnie blisko 600 tys.! Ta niezwykle trudna sytuacja szkolnictwa w całym kraju będzie jeszcze bardziej napięta na ziemiach zachodnich. Tam bowiem przyrost naturalny jest znacznie wyższy niż średnia krajowa, a równocześnie występują rażące zaniedbania w kapitalnych i bieżących remontach budynków szkolnych.

Mimo trudności nie możemy uciec przed zadaniem reformy całego systemu oświaty.

Wszyscy są dziś zgodni co do konieczności reformy. Niemal wszyscy z bólem serca się zgadzają, że w najlepszym razie można będzie przystąpić do jej realizacji dopiero po 1965 r., kiedy czoło fali wyżu demograficznego będzie za nami. Chodzi tu i o przedłużenie okresu kształcenia młodzieży, i o przeobrażenie pracy dydaktyczno-wychowawczej naszej szkoły, zwłaszcza ogólnokształcącej.

I jeden, i drugi aspekt reformy budziły i wciąż jeszcze budzą wiele gorączkowych sporów i namiętności. Ogniskują się one wokół tzw. „arytmetyki" przyszłego ustroju szkolnego oraz problemu politechnizacji. Spory te ożywiły środowiska nauczycielskie i oświatowe. Zbyt często jednak te dwie strony reformy szkolnej traktowano rozdzielnie, a polemiści koncentrowali się przeważnie wokół „arytmetyki" ustroju. Spośród kilku koncepcji ustrojowych (jak 7 + 5, 10 + 2, 9 + 3, 8 + 4) w różnych kręgach działaczy społecznych i oświatowych coraz więcej zwolenników zyskuje wariant 8-letniej szkoły podstawowej i 4-letniego liceum. Wydaje się nam, że ten właśnie wariant jest do przyjęcia nie dlatego, że jest doskonały i zaspokaja wszystkie dezyderaty, ale głównie dlatego, że jest realny pod względem pedagogiczno-organizacyjnym, społecznym i ekonomicznym. Realny to nie znaczy łatwy, ale najłatwiejszy z trudnych.

Od nadchodzącego roku szkolnego pojawią się w naszym systemie szkoły przysposobienia zawodowego (SPZ). Nie są one bynajmniej pomyślane jako „mała reforma szkolnictwa" i nie są chyba kluczem do rozwiązania zasadniczych trudności ustrojowych. SPZ stanowić mogą pożyteczny, dodatkowy tor dla opieki pedagogicznej nad młodzieżą nie pracującą oraz dogodną bazę doświadczalną w zakresie problematyki wiązania szkoły z życiem, z techniką i produkcją.

W dziedzinie politechnizacji trzeba przystąpić do konkretnego działania. Są wprawdzie pedagodzy i niepedagodzy, którzy z nieufnością odnoszą się do problemu politechnizacji. Nie może nas to jednak zwolnić od obowiązku podjęcia realnych kroków ku systematycznemu usuwaniu „analfabetyzmu technicznego" w społeczeństwie. Na plus decentralizacji i większej samodzielności szkół należy zaliczyć dość liczne samorzutne poczynania „politechniczne". Temu żywiołowemu ruchowi należy maksymalnie sprzyjać, wszechstronnie go badać i analizować. Równocześnie należałoby powołać w najbliższym roku szkolnym placówki eksperymentujące w tej dziedzinie pod nadzorem specjalistów pedagogów i techników. Szczegółowa analiza naszych własnych doświadczeń oraz podjętych prób w innych krajach socjalistycznych musi doprowadzić do opracowania konkretnych form i metod powiązania szkoły z życiem. W ramach przygotowywanej reformy powstaną warunki do odrodzenia wychowania artystyczno-technicznego w szkołach podstawowych przez właściwe usytuowanie w planie nauczania takich przedmiotów, jak prace ręczne i rysunki. Chodzi tu nie tylko o zwiększenie ilości godzin przeznaczonych na te przedmioty, ale głównie o przygotowanie kadr nauczycielskich, o założenie warsztatów szkolnych, zaopatrzenie w narzędzia, surowce, półfabrykaty. W szkole średniej ogólnokształcącej musi co rychlej nastąpić zasadnicza zmiana programu nauczania przedmiotów cyklu matematyczno-przyrodniczego. Takie przedmioty, jak fizyka, chemia, biologia, muszą zaznajamiać młodzież nie tylko z podstawowymi prawami, ale pokazywać naocznie i uczyć zastosowania tych praw w technice, rolnictwie, życiu.

Ale i to nie wystarcza. Nie może to być politechnizacja tylko werbalna czy nawet poglądowa. Musi się ona wiązać z kształceniem sprawności manualnych. Dlatego też nie obejdzie się bez wprowadzenia do szkół średnich ogólnokształcących rysunku technicznego oraz prac ręcznych lub raczej zajęć technicznych. *Tych zadań niepodobna rozwiązać bez najaktywniejszego udziału świata technicznego i życia gospodarczego zarówno przy opracowywaniu koncepcji szkoły politechnicznej, jak i w codziennej jej działalności.* Szkoły nasze oczekują nie tylko dobrych rad i wskazań programowych, lecz konkretnej pomocy w postaci maszyn i narzędzi, materiałów i surowców oraz majstrów, techników i instruktorów pasjonujących się pracą wśród młodzieży.

Wszystkie te przeobrażenia powinniśmy wcielać w życie *stopniowo*, bez nagłych perturbacji, gdyż szkoła i wychowanie nie znoszą wstrząsów. Stopniowo — to znaczy: zabezpieczyć, umocnić i poprawić to wszystko, co osiągnęliśmy w dotychczasowym 15-letnim rozwoju oświaty, a równocześnie już czynić przygotowania do przemian, które zamierzamy wprowadzać, nie odkładając realizacji poszczególnych zadań aż całość się złoży. Ale do tego nieodzowna jest również większa niż dotąd inicjatywa władz

oświatowych, nie pozostawianie życia szkolnego samorzutnemu biegowi decentralizacji, lecz aktywne kierowanie oświatą.

Z tego pobieżnego zestawienia aktywów i pasywów szkolnictwa w okresie 1944—1959 oraz krótkich rozważań nad perspektywami dalszego rozwoju wynika jasno, że nadchodzące lata będą dla oświaty latami trudnymi.

Mimo to jesteśmy przekonani, że postawione zadania są wykonalne, jeśli nadal troszczyć się będziemy o nauczyciela, jeśli nadal będziemy umacniać pozycję oświaty i otaczać ją należytą opieką.

JERZY MORAWSKI

W Chińskiej Republice Ludowej

Delegacja PZPR udała się do Chin na zaproszenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin, w wyniku porozumienia obu naszych partii o wymianie doświadczeń.

Program pobytu naszej delegacji w Chinach był bogaty. Przebyliśmy w Chinach trasę ponad 5 tys. km. Byliśmy w 8 prowincjach, zwiedziliśmy 12 wielkich miast, odwiedziliśmy dziesiątki różnych zakładów przemysłowych, szereg komun ludowych i wyższych uczelni. Wszędzie przeprowadzaliśmy rozmowy z miejscowymi działaczami partyjnymi, a ponadto odbyliśmy szereg rozmów z kierowniczymi działaczami KP Chin.

Towarzysze chińscy starali się ułatwić nam zapoznanie się z wynikami ich pracy. Rzecz zrozumiała, że chcieli nam pokazać przede wszystkim swoje osiągnięcia, którymi słusznie się szczycą. Ale nie ukrywali również trudności, mówili o błędach i brakach w pracy.

IMPONUJĄCY ROZWÓJ GOSPODARKI I JEGO ŹRÓDŁA

Co rzuca się wszędzie w oczy i co wywarło na nas największe wrażenie, to niezwykle szybki, imponujący rozwój ekonomiki Chin.

Podaję kilka najważniejszych danych.

Uchwalony przed dwoma laty drugi plan 5-letni w Chinach przewidywał wyprodukowanie w 1962 r. 12 milionów ton stali. Tymczasem w roku 1958 Chiny wytopiły przeszło 11 mln ton, a w roku bieżącym osiągną produkcję 18 mln. ton.

Plan przewidywał wydobycie w 1962 r. 280 do 300 mln. ton węgla. Tymczasem już w 1958 r. Chiny wydobyły 270 mln ton, a w roku bieżącym zamierzają podnieść wydobycie do 350—380 mln ton.

Nie we wszystkich gałęziach przemysłu wzrost jest równie wielki. W niektórych, np. w produkcji tkanin bawełnianych, papieru, cukru, postęp, jak na obecną skalę chińską, jest nieznaczny. Produkcja tkanin bawełnianych wzrosła z 5 mld metrów do 5,7 mld, a więc o 13 proc., produkcja papieru o 34 proc., cukru zaledwie o 4 proc.

Ale postęp w przemyśle koncentruje się przede wszystkim na tym, co stanowi bazę materialno-techniczną całej gospodarki. Tak np. wytop stali i wydobycie węgla w roku 1958 w porównaniu z rokiem 1957 zwiększyło się przeszło dwukrotnie, wydobycie ropy naftowej o 55 proc., produk-

cja energii elektrycznej o 42 proc., obrabiarek do metali o 79 proc., lokomotyw o 110 proc., maszyn włókienniczych o 107 proc. itp.

Partia na pewno chciała wielkiego skoku w produkcji i była jego inicjatorką. Co do tego nie ma wątpliwości. Wiele jednak wskazuje na to, że nie oczekiwała ona takich wyników. Z rozmów przeprowadzonych z działaczami partyjnymi na wszystkich szczeblach zdaje się wynikać, że partia i jej kierownictwo nie jest jeszcze w stanie w pełni ocenić wszystkich następstw tego skoku w ekonomice i przewidzieć wszystkich możliwości dalszego rozwoju. Towarzysze chińscy powiedzieli nam wprost, że w wyniku doświadczeń roku 1958 partia może obecnie planować rozwój ekonomiczny jedynie w skali roku i to z dużymi trudnościami. Dopiero być może doświadczenia bieżącego i następnego roku umożliwią opracowanie planu wieloletniego.

Na ten wielki skok złożyło się szereg przyczyn. Przede wszystkim należy tu zaliczyć maksymalne, często nie liczące się z przyjętymi normami eksploatacyjnymi, wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych. Stąd też nie ustająca walka o usprawnienia organizacyjne i technologiczne, stała praktyka przerabiania dokumentacji technicznej na większą moc.

Imponujący jest rozmach i tempo budowy nowych zakładów przemysłowych.

Dalszym elementem wielkiego skoku jest masowe tworzenie małych zakładów produkcyjnych ze środków terenu, opartych często na najprostszych urządzeniach. Państwo nie daje na te inwestycje ani grosza. I w tym drobnym przemyśle główna uwaga zwrócona jest na produkcję maszyn i narzędzi.

Wreszcie niezwykle istotnym czynnikiem wielkiego skoku było podjęcie na olbrzymią skalę wielkich robót publicznych i prac budowlanych.

Kiedy wylicza się te czynniki wielkiego skoku, łatwo zauważyć, że wszystkie je można sprowadzić do jednego: *do wielkiego zrywu produkcyjnego całego narodu. Włączenie w orbitę produkcji milionów ludzi, którzy „chcą i potrafią pracować"* — to niewątpliwie *główne źródło uzyskanych sukcesów.*

Podobnie w rolnictwie: partia stała przed dylematem, czy pójść na zagospodarowanie nowych obszarów, dotąd nie użytkowanych rolniczo, na północy i zachodzie Chin, czy w kierunku intensyfikacji produkcji. Obliczono, że na wzięcie nowych terenów pod uprawę po prostu brak środków. Nakłady musiałyby być wielokrotnie większe niż na intensyfikację rolnictwa. Stąd hasło: „małe pole — wielki zbiór". Stąd tzw. konstytucja 8 punktów, propagująca na wsi szereg najprostszych zabiegów agrotechnicznych.

I znowu wszystkie te punkty można sprowadzić do jednego: do zwiększenia ilości pracy.

Ilość pracy, wkładanej np. w uprawę ryżu, została na wielu obszarach w praktyce podwojona. W prowincji Hunań mówiono nam, że zamiast dawnych średnio 15 dni obecnie przeznacza się 30 dni pracy jednego człowieka na 1 mu, tzn. blisko 500 dni pracy na hektar.

Wicepremier rządu chińskiego, tow. Po I-po, opowiadał nam o grupie japońskich działaczy gospodarczych, którzy zwiedzili niedawno Chiny. Japończycy mają pismo hieroglificzne podobne do chińskiego. Słowo „ludność" wyobrażane jest w tym piśmie dwoma hieroglifami: jednym oznaczającym człowieka i drugim oznaczającym usta, jedzenie. Inaczej mówiąc, ludność —

to ciężki, nie rozwiązany dotąd w większości krajów Azji problem nakarmienia mas ludzkich. Japońscy działacze stwierdzili, że komuniści chińscy zmieniają tradycyjną transkrypcję, gdyż słowo „ludność“ wyrażają teraz w praktyce znakiem „ręce do pracy“, a co za tym idzie — rozwiązują również pomyślnie problem wyżywienia mas.

Lud chiński jest znany ze swej pracowitości. Sama przyroda zmuszała chłopa chińskiego do zbudowania zbiorowym wysiłkiem tam chroniących przed powodzią, zbiorników i kanałów nawadniających. Jednakże pracowite ręce ludu chińskiego nie mogły wydobyć kraju z zacofania i nie mogły zapobiec strasznej groźbie śmierci głodowej, która powtarzała się niemal co roku i zabierała miliony ludzi — dopóty, dopóki władzy nie objęli komuniści.

Dwaj amerykańscy dziennikarze, którzy przebywali w Chinach w czasie klęski głodowej w 1942 r. oraz 1943 r. tak opisują swe wrażenia z prowincji Hunań:

„Drogi, którymi przejeżdżaliśmy, były usłane trupami i żywymi czołgającymi się szkieletami. Drzewa po obu stronach drogi były obdarte i objedzone z kory w zasięgu ręki. Misjonarze i korespondenci na podstawie obserwacji i danych doszli do wniosku, że między latem 1942 r. a wiosną 1943 r. zmarło z głodu około 3 milionów ludzi“.

Komuniści są pierwszą władzą w Chinach, dzięki której nie ma śmierci głodowej, dzięki której wszyscy mają co jeść i mają co włożyć na siebie.

Komuniści są zarazem pierwszą władzą, która zapewniła narodowi możność pokojowej pracy dla siebie, uwolniła od samowoli i grabieży ze strony feudałów i skorumpowanych generałów kuomintangowskich, zniosła hańbę nierównoprawnych układów i eksploatacji kraju przez imperialistów, przywróciła poczucie godności narodowej i wiarę we własne siły.

To są podstawowe fakty, o których trzeba pamiętać, jeśli się pyta o nastroje ludności, o to, jak masy odnoszą się do planów dźwignięcia kraju z zacofania i do związanego z tym ciężkiego trudu.

Może powstać pytanie, dlaczego nie rozłożyć tego trudu na dłuższy czas, nie posuwać się wolniej, ale przy mniejszym wysiłku? Wydaje się, że dążenie do jak najszybszego wyrwania się z zacofania jest w Chinach powszechne. To nie przypadek, że efekty wielkiego skoku przewyższyły najśmielsze oczekiwania. Partia jest najzupełniej zgodna z dążeniami mas, jeśli przyspiesza terminy budowy, jeśli rzuciła hasło: „3 lata ciężkiej pracy, potem jeszcze kilka lat energicznej pracy, a będziemy żyli znacznie lepiej.“

Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że wyraźną poprawę warunków życiowych wiążą masy ludności chińskiej właśnie z wielkim skokiem.

Dotyczy to przede wszystkim chłopów, ale w dużej mierze i robotników.

Biedota chłopska (a obejmuje ona 70 proc. ludności wsi), właśnie w roku 1958 mogła nie tylko zjeść do syta, ale często najeść się za wszystkie lata.

Jeśli chodzi o robotników, nie mieli oni w 1958 roku wydatniejszej poprawy płac realnych, ale nastąpił gwałtowny wzrost zatrudnienia. Liczba osób pracujących w jednej rodzinie robotniczej średnio biorąc znacznie się zwiększyła.

Na nastroje mas musi wpływać i taka okoliczność, jak gwałtowny przypływ do szeregów robotniczych młodzieży ze wsi. O jego rozmiarach

świadczy chociażby fakt, że liczba robotników i pracowników umysłowych w całej gospodarce narodowej, która w 1957 roku wynosiła 24 miliony, w roku 1958 wzrosła do 32 milionów, tzn. o 1/3 w ciągu 1 roku. Jest to fakt bez precedensu w całej historii gospodarczej świata. Większość tego przyrostu przypada na młodzież, która przybyła do fabryk ze wsi. Dla młodzieży tej przejście do szeregów klasy robotniczej stanowi wielki awans, którego nie może ona nie dostrzegać i za który nie może nie być wdzięczna partii i socjalizmowi. Zupełnie też niewątpliwy jest jej entuzjazm oraz wiara w partię i w socjalizm. Ponieważ zaś równocześnie jest ona od dzieciństwa wdrażana do ciężkiej pracy, moralnie nie zepsuta i bardzo zdyscyplinowana, łatwo poddaje się zorganizowanemu kierownictwu partii tak w pracy, jak i w nauce zawodu.

Z wielkim skokiem łączy się wreszcie powszechna nadzieja mas na ulżenie w ich ciężkiej pracy fizycznej z chwilą, gdy przyjdzie im z pomocą maszyna. Zresztą ludzie widzą pierwsze efekty mechanizacji. Oglądaliśmy port w Tientsinie. Jeszcze kilka lat temu wszystkie towary ładowano na statki i wyładowywano ręcznie, ściślej mówiąc na barkach robotników portowych. Dzisiaj zbudowano nowe nabrzeża, ustawiono dźwigi, kulisi awansowali na mechaników kierujących maszynami. Podobnych przykładów z naszych własnych obserwacji można przytoczyć dziesiątki.

WARUNKI REALIZACJI „WIELKIEGO SKOKU"

I rzecz szczególnie ważna, że podobnie jak w całym doświadczeniu wielkiego skoku również w tym zakresie zmiany nie tylko są wynikiem wielkiego nowoczesnego budownictwa, ale stały się sprawą pomysłowości i przedsiębiorczości mas.

W jednej z górskich komun na Południu usłyszeliśmy, jak miejscowy aktyw datuje pewne fakty „od rewolucji technicznej". Na pytanie, co rozumieją przez to określenie, dowiedzieliśmy się, że chodzi o wprowadzenie taczki na kółkach zamiast noside ł. Ale już dzisiaj w komunach obok narzędzi bardzo prostych produkuje się wyroby bardziej złożone. Mała mechanizacja, czyli — jak mówi się w Chinach — półmechanizacja, rozwija się jako szeroki ruch mas zarówno w mieście, jak i na wsi...

O tym wszystkim mówił nam w następujący sposób wicepremier Po I-po: podstawowym źródłem ekonomicznym wielkiego skoku jest wielka liczba ludności Chin, która — jeśli ją zmobilizować do produkcji — jest zdolna stworzyć wielkie wartości. Czynnik ludnościowy w Chinach odgrywa ogromną rolę i gdyby partia nie brała pod uwagę tego czynnika, popełniłaby wielki błąd... Dawniej w Chinach nie wykorzystywano w pełni siły roboczej i nie doceniano tego problemu. Obecnie wykorzystuje się tę siłę całkowicie.

Jest to warunek główny, ale rzecz jasna, nie jedyny. Aby móc włączyć do produktywnej pracy wszystkie rezerwy siły roboczej, trzeba mieć materiał do obróbki, trzeba mieć surowce.

Chiny są krajem o ogromnych i przeważnie łatwo dostępnych zasobach surowców mineralnych. To drugi istotny warunek wielkiego skoku. W większości prowincji występuje węgiel często tuż pod powierzchnią ziemi. W wielu prowincjach jest ruda żelaza. W szeregu prowincji istnieją wykryte złoża ropy naftowej, gazu ziemnego i wszystkich bodaj metali ko-

lorowych. Zwiedzając muzeum geologiczne w prowincji Hunań stwierdziliśmy, że aby łatwiej zapamiętać, co w nim jest, trzeba skoncentrować uwagę raczej na tych kilku elementach z tablicy Mendelejewa, których jeszcze nie znaleziono na terenie prowincji.

Aby odkryć te bogactwa trzeba było skierować miliony chłopów i pasterzy w góry na ich poszukiwanie, przedtem pokazać im, jak różne minerały wyglądają, zgromadzić geologów i studentów geologii, wszystkich, którzy choć trochę znają się na tych sprawach, aby oceniali przyniesione z gór charakterystyczne znaleziska. Mówiąc o tej akcji poszukiwań geologicznych, która łącznie objęła kilkanaście milionów ludzi, nie sposób nie zwrócić uwagi na to, że mogła ona się udać jedynie w warunkach entuzjazmu mas. Bez tego spełzłaby na niczym. Można by przecież i przy pomocy metod administracyjnych zmobilizować ludzi i poprowadzić ich w góry. Niepodobna ich jednak żadnymi środkami administracyjnymi zmusić do tego, aby szukali gorliwie minerałów i aby to, co znajdą, przynosili do sprawdzenia i rejestracji. Jest to jeszcze jeden dowód, że idea wielkiego skoku znalazła czynne poparcie mas.

Z kolei chcę się zatrzymać nad trzecim warunkiem wielkiego skoku. Chodzi tu o zastosowanie przez partię chińską metod rozbudowy gospodarki narodowej, określanych po chińsku „chodzeniem na dwóch nogach".

Przez to obrazowe i jakby odwołujące się do zdrowego rozsądku określenie rozumie się najogólniej mówiąc jednoczesne rozwijanie wszystkich gałęzi gospodarki narodowej — przemysłu i rolnictwa, przemysłu ciężkiego i lekkiego, przemysłu wielkiego oraz drobnego i spółdzielczego.

Ale nie tylko to. Szczególnie istotnym wyrazem „marszu na dwóch nogach" jest jednoczesne rozwijanie przemysłu opartego na współczesnej technice i przemysłu pracującego metodami dawnymi, opartego na pracy ręcznej i najbardziej choćby prymitywnej aparaturze. Potrzeba rozwijania również takiego przemysłu wynika w naturalny sposób z obiektywnej sytuacji Chin. Nowoczesnych urządzeń technicznych jest jeszcze za mało, by zapewnić produkcję wystarczającą dla potrzeb kraju, a jednocześnie ogromne przestrzenie tego kraju i trudności transportu wymagają, aby wszystko, co można, wytwarzać na miejscu. Stąd też to, co na taką skalę byłoby nieracjonalne i nieekonomiczne w innych warunkach, wydaje się trafnym rozwiązaniem dla Chin w obecnym momencie. Przyjęcie tej metody miało wreszcie istotne znaczenie dla rozwiązania problemu zatrudnienia.

Oczywiście, podjęcie na szerszą skalę tak pracochłonnej i w ostatecznym efekcie mało wydajnej produkcji — to zabieg przejściowy. I tak traktują to towarzysze chińscy. W miarę rozwoju sił wytwórczych przemysł tego rodzaju będzie zamierać, a jego funkcje przejmie przemysł nowoczesny.

Jednakże obecnie jego produkcja jest potrzebna dla kraju, nie mówiąc już o tym, że zakłady te są zarazem szkołą przysposobienia przemysłowego dla milionów młodzieży chłopskiej. Co więcej, cechą chyba najbardziej znamienną wielu z tych zakładów jest ich nieustanny rozwój. Przy pomocy najprostszych narzędzi wytwarzają one same dla siebie narzędzia bardziej złożone i stale ulepszają proces produkcji oraz obniżają jej koszty. Na przykładzie kilku takich zakładów, które oglądaliśmy, można by powiedzieć, bez zbyt wielkiego uproszczenia, że odbywa się w nich jakby odtworzenie historycznego procesu rozwojowego: od manufaktury do

współczesnego przemysłu. To, co w krajach wcześniej uprzemysłowionych dokonywało się w skali całego przemysłu w ciągu kilkunastu dziesięcioleci, tu dokonuje się w skali jednego zakładu w ciągu kilkunastu miesięcy, najwyżej paru lat. Są wśród tych zakładów i takie, które przekształciły się już w duże fabryki i nawet zaczęły otrzymywać część urządzeń technicznych od państwa. I bynajmniej nie dotyczy to tylko przemysłu o stosunkowo prostej technologii produkcji. Widzieliśmy fabrykę łożysk kulkowych, która powstaje z takiego właśnie prymitywnego warsztatu; produkcja odbywa się w niej nadal jeszcze bez pełnego wyposażenia technicznego, a brakujące maszyny zastępuje się pracą rzemieślniczą. Stopniowo fabryka otrzymuje te maszyny od państwa, wznosi nowoczesne hale produkcyjne i przeobraża się w duży, współczesny zakład.

Warto zatrzymać się chwilę na sprawie, która w swoim czasie wywołała najwięcej zdumienia: podjęcie na szeroką skalę w Chinach produkcji stali sposobem rzemieślniczym.

Pamiętamy przychodzące w roku ubiegłym z Chin zadziwiające wiadomości: łuna nad Chinami od powstałych wszędzie małych i maleńkich pieców hutniczych. 60 milionów ludzi wytapia stal. Oczywiście, w tej ogólnonarodowej bitwie o stal wystąpiły nieuniknione zresztą w tego rodzaju masowym ruchu przejawy przesady. Wyrządziło to pewne szkody gospodarcze — mówili o tym towarzysze chińscy — wskutek odciągnięcia zbyt dużej liczby ludzi od innych prac oraz spowodowania przejściowo pewnej dezorganizacji, zwłaszcza w transporcie. Zdarzały się i takie fakty, że rzeczywiste koszty przewozu węgla i rudy do wytopu były wyższe niż wartość wytopionej surówki.

Ale czy można było uniknąć tej przesady proklamując ogólnonarodową bitwę o stal? Czy można było bitwy tej nie proklamować?

Jest przecież faktem, że po podjęciu tej bitwy produkcja stali w ciągu roku podwoiła się, a wytop tzw. sposobem rzemieślniczym bądź ułatwił zaopatrzenie wielkich stalowni w surówkę, bądź bezpośrednio dał stal nadającą się do wyrobu narzędzi rolniczych i niektórych urządzeń. Odciążyło to nowoczesny przemysł hutniczy od zaspokojenia tych potrzeb. Prawie całą swą produkcję mógł on przeznaczyć na zaopatrzenie zakładów kluczowych i inwestycji.

Masowe tworzenie małych pieców w ubiegłym roku przyniosło również korzyści wychowawcze, wykazując ludności, a szczególnie chłopom, znaczenie problemu uprzemysłowienia kraju i oswajając miliony ludzi z techniką.

Prawda, że większość tzw. rzemieślniczych pieców hutniczych już wygaszono. W wielu miejscowościach widzieliśmy te prymitywne piece, które już nie są i nie będą używane.

Mógłby ktoś zapytać, czy wraz z wygaszeniem tych pieców nie wygasł również entuzjazm ludności, która brała udział w ubiegłorocznej bitwie o stal? Wydaje się, że sprawa tak nie wygląda.

Przyroda i historia uczyniła lud chiński o wiele bardziej wytrwałym i bardziej zahartowanym psychicznie niż np. u nas. Jest faktem, że kiedy szeregowi aktywiści partyjni w komunach ludowych i w miastach pokazywali nam wygaszone już piece rzemieślnicze, nie dostrzegliśmy ani żalu, ani zakłopotania...

Co więcej, również w roku bieżącym nie zamierza się zrezygnować z wytopu surówki i stali metodami na wpół rzemieślniczymi. Małe piece

hutnicze, które są lepiej urządzone i do których łatwy jest dowóz węgla i rudy, zostają utrzymane. Towarzysze chińscy oczekują, że wytop stali tym sposobem, przy jego dalszym unowocześnieniu, stanowić będzie istotne uzupełnienie produkcji wielkich hut nowoczesnych.

Brak stali hamuje w Chinach rozwój całej gospodarki narodowej. O stal wołają stocznie, przemysł maszynowy, budownictwo, transport. Na przestrzeni setek kilometrów ciągną się wzniesione już nasypy pod linie kolejowe, przerzucone mosty, wywiercone w skałach tunele (w Chinach przeszło 70% powierzchni zajmują góry), jednak brak szyn. Złagodzenie ostrego deficytu stali pozwoli na produktywne wykorzystanie wolnej siły roboczej w innych dziedzinach gospodarki. Toteż bitwa o stal — mówili towarzysze chińscy — pozostaje nadal wielkim ogólnonarodowym zadaniem. Partia usunęła to, co było przesadą, ale będzie toczyć bitwę z nie zmniejszoną energią.

Parę słów o zarządzaniu przemysłem. Aby móc „chodzić na dwóch nogach" w rozwoju przemysłu, trzeba również na dwóch nogach oprzeć zarządzanie nim. Tylko władze terenowe mogą sięgnąć do rezerw, jakie kryje w sobie drobna produkcja, tylko one również mogą znaleźć potrzebne do rozwoju tej produkcji miejscowe źródła akumulacji. Dlatego konsekwencją zasady „2 nóg" musiało być przejście od centralizacji do zdecentralizowanych form zarządzania. W tej sprawie, podobnie jak w innych, partia zdecydowała się na śmiałe posunięcia. W roku 1957 przekazano pod zarząd terenowy cały handel, całe budownictwo, cały przemysł drobny, znaczną większość fabryk przemysłu kluczowego i poważną część uprawnień finansowych. Miarą zakresu decentralizacji przeprowadzonej w zarządzaniu gospodarką może być fakt, że w przemyśle ciężkim tylko 18 przedsiębiorstw typu kombinatu w Anszań pozostało pod zarządem centralnym. Resztę przekazano terenowi.

Władze prowincji i miast otrzymawszy wraz z podstawową częścią zysków z przedsiębiorstw przemysłowych dużą swobodę w budowie nowych zakładów, a nawet zachętę ku temu, rozwinęły aktywność, mobilizując wszystkie dostępne środki, nie wyłączając niekiedy nawet składek partyjnych i związkowych. Oczywiście, odbiło się to niemal natychmiast pozytywnie na wzroście produkcji. Równocześnie jednak wystąpiła na jaw i druga strona medalu: tendencje partykularne, trudne do opanowania przez władze centralne, oraz zbyt szeroki front inwestycji przemysłowych, pociągający za sobą wszystkie ujemne następstwa dobrze znane i u nas. Zarysowała się również tendencja do samowystarczalności prowincji i organizowania również takich przedsiębiorstw, które w innych dzielnicach Chin miałyby o wiele lepsze warunki działania i mogły lepiej i po niższym koszcie zaspokoić potrzeby kraju.

Informowano nas, że władze centralne podjęły już kroki zmierzające do zmiany tego stanu rzeczy. Pozostawiając prowincjom większość przyznanych im uprawnień, zamierza się jednak niektóre przedsiębiorstwa mające znaczenie ogólnokrajowe przekazać pod bezpośredni zarząd władz centralnych. Równocześnie prowadzi się walkę przeciw tendencjom partykularyzmu pod hasłem: „cały kraj — jedna szachownica!"

W związku z zasadą „chodzenia na 2 nogach" nasuwa się pytanie, czy przy tym nie kuleje sprawa walki o podniesienie wydajności pracy?

Rzecz jasna, w warunkach chińskich, przy wielkim zacofaniu technicznym kraju i ogromnej ilości sił ludzkich, które można i należy włączyć do pracy — do problemu tego trzeba podejść inaczej niż np. u nas. Są takie dziedziny wytwórczości, w których na czoło musi się obecnie wysuwać przede wszystkim ilość produkcji, a dopiero na drugim miejscu problem „za jaką cenę", jak np. w wypadku stali.

Z drugiej strony, jeśli wprowadza się do przemysłu miliony nowych robotników, głównie spośród młodzieży wiejskiej, jeśli każda niemal nowocześnie wyposażona fabryka w Chinach spełnia jednocześnie funkcję szkoły zawodu dla setek, a czasem i tysięcy ludzi, nie może się to oczywiście nie odbijać na wskaźniku wydajności pracy.

Jednakże jeśli towarzysze chińscy w szeregu gałęzi przemysłu z określonych powodów nie wysuwają na pierwsze miejsce sprawy wydajności pracy, przypadającej na jednego robotnika, to nie znaczy, że o niej zapominają. Przeciwnie. Ten wielki zryw produkcyjny całego narodu, który przyniósł ogromne podniesienie społecznej wydajności pracy, zmierza przecież do rozbudowy potencjału ekonomicznego, do wyposażenia całej gospodarki narodowej w nowoczesną technikę — a więc do zwiększenia, a następnie do podniesienia wydajności pracy.

Wielki skok w gospodarce Chin w 1958 roku mierzy się liczbami produkcji. Ale najwięcej skorzystały na tym skoku nowoczesne inwestycje. Najbardziej rozwinęły się przemysł ciężki i maszynowy. Dlatego wielki skok — to przede wszystkim skok w uprzemysłowieniu kraju, w podniesieniu na wyższy poziom jego techniki.

W tym także tkwi przesłanka dalszego niezwykle szybkiego tempa rozwoju gospodarczego Chin.

Omówiłem kilka przesłanek, które złożyły się na chiński wielki skok. Nie można pominąć jeszcze jednej. Możność szybkiej rozbudowy nowoczesnego potencjału ekonomicznego, a zwłaszcza wprowadzania postępu technicznego, zawdzięczają Chiny pomocy i współpracy z innymi krajami socjalistycznymi, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Wymieniając źródła, z których mógł się zrodzić wielki skok, towarzysze chińscy szczególnie akcentują epokę, w której żyjemy, i związane z nią nowe stosunki między krajami socjalistycznymi, wielką pomoc, jaką uprzemysłowieniu Chin okazuje Związek Radziecki i inne kraje socjalistyczne.

Znaczna część nowego przemysłu Chin oparta jest na planach i urządzeniach radzieckich, powstaje pod kierownictwem radzieckich specjalistów. Widzieliśmy również w wielu fabrykach maszyny z Czechosłowacji, NRD, Polski. Zwiedzaliśmy budowany na podstawie naszych planów i urządzeń i z udziałem naszych specjalistów zakład wzbogacania węgla. Nasi specjaliści, inżynierowie ze Śląska, z dumą oprowadzali nas po tej budowie, chwaląc na przemian dobrą na ogół jakość przysyłanych z kraju urządzeń i wielką pracowitość, a zwłaszcza pęd do opanowania wiedzy technicznej pracujących wraz z nimi inżynierów i robotników chińskich.

PRZEMIANY W ROLNICTWIE

Wróćmy jeszcze raz do chińskiej zasady „chodzenia na 2 nogach". Chodzi o zawarty w tej zasadzie nakaz jednoczesnego rozwijania przemysłu i rolnictwa.

Nacisk, jaki towarzysze chińscy kładą na sprawy rolnictwa, jest zrozu-

miały w kraju, w którym 550 milionów ludzi żyje z pracy na roli, w którym potrzeby żywnościowe dalekie są jeszcze od pełnego zaspokojenia i który choćby ze względu na liczbę ludności w żadnym razie nie może liczyć na stałe wyrównywanie swego bilansu żywnościowego przez import.

Jak wiadomo, rolnictwo chińskie w roku 1958 także dokonało wielkiego skoku w produkcji. Produkcja zbóż wzrosła ze 185 mln ton w roku 1957 do 375 mln ton w roku 1958. Mówiłem już o przesłankach ekonomiczno-technicznych tego niezwykłego skoku. Szczególnie ważne jest przy tym, że ten wzrost plonów, jak i pierwsze, często najprostsze formy postępu technicznego, pojawiające się w rolnictwie, jak wreszcie przełomowy dla większości wsi chińskiej fakt, że można jeść trzy razy dziennie — wszystko to biedota wiejska, a ona stanowi przeważającą część wsi, poznawała wraz z kolektywizacją rolnictwa.

PRZESŁANKI SZYBKIEJ KOLEKTYWIZACJI W CHINACH

Wydaje się, że właśnie na tle doświadczeń wielkiego skoku uwydatniły się szczególnie wyraźnie przyczyny, dla których kolektywizacja rolnictwa w Chinach znalazła warunki szczególnie korzystne.

Wśród tych warunków należy wymienić: niemal wyłącznie roślinny charakter rolnictwa w głównych częściach kraju i to produkcji roślinnej o ogromnej przewadze zbóż. Zboża stanowią np. 81% obszaru zasiewów w decydujących dla rolnictwa chińskich 13 prowincjach dorzecza rzeki Jang-tse.

Słabo rozwinięta hodowla, szczupła ilość prostych, prymitywnych narzędzi rolniczych w posiadaniu chłopów — wszystko to powodowało, że nie tylko wśród biedoty, ale i wśród średniorolnych chłopów chińskich mniej było przywiązania do prywatnej własności środków produkcji.

Równocześnie w rolnictwie chińskim wskutek szczupłego wkładu indywidualnie posiadanych środków produkcji ogromne znaczenie mają urządzenia o charakterze ogólnospołecznym. Liczne urządzenia wodne, których budowa i konserwacja stanowią od tysiącleci szkołę dyscypliny społecznej dla chińskich chłopów, jak również szkołę tysięcy organizatorów wysiłku zespołowego. System urządzeń wodnych po wyzwoleniu został znacznie rozbudowany. Obszar nawadniany wzrósł z 390 mln mu (mu = $^{1}/_{15}$ ha) w roku 1949 do ponad miliarda 60 milionów mu w roku 1958. Co więcej. Obok wielkich urządzeń wodnych zaczęto szerzej zakładać urządzenia o zasięgu lokalnym w skali jednej wioski, małe zbiorniki wody, które zaczęły budować dopiero spółdzielnie produkcyjne. Można przytoczyć jeszcze szereg innych czynników, których wykorzystanie stało się w skali masowej możliwe dopiero dzięki uspółdzielczeniu wsi.

Do czynników ułatwiających kolektywizację należy jeszcze dodać ogromny prestiż partii, pod której przewodem dokonała się rewolucja społeczna i wyzwolenie narodowe, partii, która przyniosła zasadniczą zmianę na lepsze życia ogromnej większości wsi. Wszystko to dowodzi, że grunt do kolektywizacji wśród mas chłopskich był podatny.

Na ten podatny grunt padła polityka partii: rewolucyjnie śmiała i zarazem niesekciarska. Rewolucyjność wyraziła się przede wszystkim w ujmowaniu w porę i celnie wszystkich ogniw, o których była mowa. Niesekciarskość wyraziła się w „marszu całym frontem", tzn. całą wsią, bez

tracenia kontaktu z grupami zacofanymi, od najniższych form do form wyższych. Wyraziła się też w uwzględnianiu swoistości poszczególnych terenów zarówno jeśli idzie o formy, jak i tempo uspółdzielczenia. Należałoby dodać jeszcze realizm wyróżniający się w szybkim prostowaniu popełnianych błędów. Wszystkie te czynniki obiektywne i subiektywne sprawiły, że kolektywizacja rolnictwa w Chinach chyba jako pierwsza w świecie dała tak szybko konkretne, namacalne wyniki i, jak się wydaje, zyskała powszechną aprobatę.

Jak na tym tle doszło do powstania komun ludowych?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, znów trzeba mieć przed oczyma przede wszystkim swoiste warunki Chin. Przed partią chińską niezmiennie wysuwa się problem: jak możliwie najszybciej przeskoczyć próg zacofania, unikając zaostrzenia sprzeczności między potrzebami spożycia a potrzebami akumulacji.

Trzeba znaleźć rozwiązanie konkretne, uwzględniające warunki Chin: ubóstwo kapitałów przy ogromnych zasobach żywej siły roboczej, niecałkowicie wykorzystanej, a zdolnej przy zmasowaniu realizować zadania przełomowe.

Dwa zadania tego rodzaju, jeśli chodzi o wieś, mają wykonać komuny ludowe.

Pierwsze — to zapewnienie warunków dalszego postępu w rolnictwie, który już nie będzie mógł się opierać wyłącznie na wzroście nakładów pracy żywej, ale będzie wymagał coraz więcej nowoczesnych środków produkcji. Środki te produkować mają przynajmniej przez szereg najbliższych lat same komuny.

Ogólnie można powiedzieć, że gałęzie przemysłu, które są rozwijane w ramach komun, można ująć w trzy grupy:

1) obsługa lokalnych potrzeb produkcji rolniczej (w tym zwłaszcza potrzeb małej mechanizacji),

2) tzw. przemysł ludowy,

3) proste formy przetwórstwa surowców rolniczych.

W ten sposób przemysł, który ma stworzyć środki do małej mechanizacji, jak również gros środków do chemizacji rolnictwa, powstaje *w ramach komun ludowych*. Półrzemieślniczy charakter tego przemysłu pozwala mu łatwiej pracować na małych seriach, przystosowywać się do swoistości potrzeb lokalnych, wykorzystywać miejscowe materiały i umiejętności, rozdzielać czas części personelu na pracę przy warsztacie i w polu — zależnie od sezonu. A przede wszystkim pozwala budować fabryki środków produkcji dla rolnictwa, niewielkie, lecz w każdej spośród 26.000 komun, *bez udziału jednego grosza z akumulacji ogólnopaństwowej*. Dla państwa byłoby to zbyt uciążliwe; zresztą — nie ma ono na to środków. Dla pojedynczych spółdzielni produkcyjnych byłoby zadaniem ponad siły. Komuna ludowa zaś, obejmująca od kilku do kilkunastu tysięcy rodzin, jest zdolna je rozwiązać.

Drugie zadanie dotyczy tych prac, które mają w warunkach chińskich decydujące znaczenie dla postępu w rolnictwie: urządzenia irygacyjne. W ciągu jednego ubiegłego roku w Chinach zirygowano — poza pracami kierowanymi w skali państwowej — 34 miliony hektarów ziemi. Były to prace wymagające złączenia sił chłopów z kilkunastu, a nieraz i kilkudziesięciu wiosek. Właśnie na fali tych prac zrodziły się komuny ludowe.

Były jeszcze i inne, bardziej doraźne przyczyny, które sprawiły, że

partia poparła pierwsze inicjatywy tworzenia komun ludowych i rozpowszechniła je na wsi chińskiej.

Duży skok produkcji rolnictwa w 1958 r. mógł normalną koleją rzeczy przybrać formę zwiększonej podaży produktów na rynek. Zwiększona ilość pieniędzy w rękach chłopów mogła szybko wytworzyć taki nacisk na rynek towarów przemysłowych, który by w tej czy innej postaci wywołał zjawiska inflacyjne. Komuny ludowe pozwoliły w zasadzie utrzymać równowagę rynkową, której partia broni od lat. Jeśli porównywać liczby dotyczące zbiorów i skupu państwowego na różnych terenach, można stwierdzić, że skup objął tylko część przyrostu zbiorów. Resztę przyrostu częściowo spożyto na wsi. W tym momencie tworzyły się właśnie bezpłatne stołówki w komunach. Częściowo zaś przyrost ten przekształcono w rezerwę znajdującą się nie w magazynach państwowych, lecz pod opieką komun, to znaczy taką, za którą nie trzeba obecnie płacić.

Osiągnięto czasowe przyhamowanie wzrostu wymiany między miastem a wsią zarówno w dziedzinie środków spożycia, jak i w dziedzinie środków produkcji. Swoista na wpół naturalna autarkia komun ludowych pozwala miastu i wielkiemu przemysłowi odbywać swą ewolucję bez wstrząsów. Równocześnie powstały bardzo skuteczne w obecnych warunkach Chin dźwignie postępu w rolnictwie.

Rzecz jasna, że uregulowanie spraw spożycia i gromadzenie rezerw w komunach wymagało pewnego czasu i dużego wysiłku partii. Wystąpiły silne tendencje do nadmiernego i nie ograniczonego spożycia. Był to naturalny skutek długoletniej biedy i niedojadania. Nadmierny wzrost spożycia wsi w połączeniu z trudnościami w transporcie, zwłaszcza w szczytowym okresie bitwy o stal, stanowiły podstawowe przyczyny trudności w aprowizacji miast i w handlu zagranicznym.

Poważnie również zaciążyły tendencje do równościowego podziału w komunach „według potrzeb", w istocie rzeczy według najbardziej elementarnych potrzeb jedzenia i odziania się.

Te tendencje — mówił nam sekretarz prowincji Hunań — wynikały z biedy. Chłop żył dotąd tak biednie, że pragnąłby otrzymać wszystko, co mu niezbędne do życia, bezpłatnie. Ulegali temu niektórzy nasi towarzysze. Mieli dobre intencje, ale przez popieranie podziału równościowego („urawniłowki") i zbyt szeroko rozwiniętego systemu zabezpieczeń (tzn. bezpłatnych świadczeń) mogli powodować zmniejszenie zainteresowania wydajnością pracy...

Dążeniom do bezpłatnego żywienia i „urawniłowki" — mówił nam tenże sekretarz — towarzyszyła nieuchronna tendencja do nadmiernego centralizowania wszystkiego przez zarząd komuny, który musiał mieć w rękach jak najwięcej środków dla zapewnienia bezpłatnych świadczeń. Ograniczało to inicjatywę brygad i zmniejszało zainteresowanie ludzi wynikami produkcji.

Sądząc z tego, co widzieliśmy i dowiedzieliśmy się w zwiedzanych komunach, usunięto błędy popełniane w pierwszym okresie powstawania komun. Zrobiono już wiele dla wprowadzenia w życie uchwały grudniowego plenum KC KP Chin w sprawie organizacji komun ludowych, uchwały, której myślą przewodnią jest wprowadzenie w życie zasady, że komuna jest organizacją o charakterze socjalistycznym, a nie komunistycznym i jej główną zasadą jest „każdemu według pracy".

Komuna zaś stanowi specyficzną organizację, łączącą czynności terenowego ogniwa administracji państwowej z funkcjami organizacji typu spółdzielczego.

Zasady podziału dochodu w komunie obejmują: bezpłatne wyżywienie ze stołówek *równo dla każdego* (ze zróżnicowaniem norm dla dorosłych i dzieci) — niezależnie od włożonej pracy; część w pieniądzach — *stosownie do włożonej pracy,* obliczonej w punktach.

Bezpłatne wyżywienie w coraz większej liczbie komun — to ryż plus jarzyny. W pierwszym okresie wchodziły do tego od czasu do czasu mięso lub ryby. Obecnie zamawia się je dodatkowo za dopłatą.

Świadczenia nie kończą się jednak na stołówce. Trzeba do nich doliczyć częściową opiekę nad dziećmi, jak również część pomocy lekarskiej (część opłacają chorzy).

Wydaje się, że rozwój idzie w kierunku ograniczenia części bezpłatnej do niezbędnego minimum życiowego. Udział części pieniężnej, związanej z wkładem pracy, natomiast rośnie i będzie się zwiększał w miarę intensyfikacji i specjalizacji rolnictwa.

Gospodarka przyzagrodowa obejmuje działki ziemi (i to nie wszędzie) nie przekraczające rozmiarów małej zagrody. Hodowla przyzagrodowa obejmuje głównie drób i świnie.

Jeśli chodzi o wspólne stołówki, żłobki i przedszkola są one zorganizowane przy zespołach produkcyjnych. Zespół taki obejmuje przeważnie mieszkańców jednego przysiółka, często połączonych ze sobą więzami rodowymi — kilkanaście rodzin. W jednym z odwiedzonych przez nas zespołów, który można przyjąć za przykład, przy tych urządzeniach socjalnych pracowało 7 osób na ogólną liczbę 30 członków zespołu. Może się to wydać dużo, ale jest znacznie mniej, niż było wówczas, gdy każdy gotował i niańczył dzieci u siebie.

Tak więc w biedniackim w przytłaczającej większości charakterze wsi chińskiej i w sąsiedzkim, a często wręcz rodowym charakterze zespołów produkcyjnych, należy upatrywać ważnej przyczyny wielkiego powodzenia stołówek, żłobków i przedszkoli.

Jednocześnie wydaje się nie ulegać wątpliwości doniosły wpływ tych urządzeń na zmianę stosunków wewnątrz tradycyjnej rodziny patriarchalnej. W starym układzie rządziła „głowa rodu", gdy dzisiaj rządzi walne zebranie zespołu. Wspólną kuchnię sąsiedzką (zresztą część spółdzielców obecnie bierze prowiant do siebie i gotuje w domu) prowadzą co prawda te same kobiety, co przedtem, ale prowadzą je jako równoprawni ludzie pracy. To samo dotyczy kobiet zajmujących się dziećmi.

Tak więc, nie tylko ekonomiczna, lecz również społeczna rola komun ludowych wydaje się w warunkach chińskich wysoce korzystna.

Istotnym momentem, który wpłynął na organizowanie komun ludowych była, jak już wspomniałem, potrzeba mobilizacji mas ludzkich, w tym również włączenia kobiet do produktywnej pracy, a m. in. do wielkich robót publicznych. Jest to bardzo istotna forma świadczeń, jakie wykonuje wieś chińska na rzecz akumulacji ogólnopaństwowej.

Według wyjaśnień towarzyszy chińskich bezpośrednia akumulacja ze wsi na rzecz skarbu państwa — pieniężna czy w postaci płodów rolnych — obejmuje 8% globalnej wartości produkcji rolniczej, a odsetek ten będzie się podnosił w miarę wzrostu produkcji.

W ubiegłym roku jesienią istotną rolę w akumulacji odegrała masowa praca ludności wiejskiej przy budowie dróg, kolei, a nawet przemysłu. W pracach tych uczestniczyli oczywiście nie wszyscy. Ale w wyżywieniu tych, co pracowali, uczestniczyli i inni, albowiem cały koszt wyżywienia i ekwipunku oddziałów brały na siebie odpowiednie komuny ludowe.

Obecnie, jak mówili towarzysze chińscy, odchodzi się od tej formy świadczeń wsi na rzecz uprzemysłowienia, gdyż nieodpłatność pracy prowadziła do jej marnotrawstwa ze szkodą dla rolnictwa. Obecnie w niezbędnych rozmiarach będzie się korzystać dla potrzeb ogólnopaństwowych z pracy organizowanej przez komuny, ale odpłatnie (według stawek komun), a nawet wypłaca się wynagrodzenie za prace wykonane w roku ubiegłym. Utrzyma się tradycyjnie przyjęte w Chinach 4 do 7 dni w roku pracy zbiorowej o charakterze publicznym (coś w rodzaju szarwarku).

Dodatkowym źródłem nagromadzenia, niezależnie od ogólnego podatku państwowego, jest część dochodu przeznaczana na akumulację własną przez komuny, wynoszącą około 15% globalnej wartości produkcji rolnej, oraz roboty publiczne w ramach komuny.

W sumie akumulacja z rolnictwa sięga obecnie, według oświadczenia jednego z sekretarzy prowincji Hunań, około 30% wartości globalnej produkcji rolnej. Większość przynosi akumulacja socjalistycznego przemysłu, obejmująca znaczny procent wartości tworzonej w przemyśle.

Poprawa warunków życiowych następuje zarówno przez wzrost liczby zatrudnionych w przeciętnej rodzinie, jak i przez stałe i systematyczne podnoszenie płac realnych.

Tak czy inaczej problem podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie jest, sądząc z naszych obserwacji i rozmów, sprawą stale nurtującą towarzyszy chińskich, którzy widzą, rzecz jasna, zarówno jego aspekt ekonomiczny, jak i polityczny.

PROBLEMY PRACY PARTYJNEJ

Chciałbym zatrzymać się jeszcze na kilku problemach pracy partyjnej.

Komunistyczna Partia Chin sprawuje swe funkcje kierownicze inaczej niż u nas, w sposób bardziej bezpośredni.

W warunkach tego kraju - kontynentu, przy znacznych historycznie ukształtowanych różnicach między poszczególnymi prowincjami, w tym również i różnicach językowych, gdy chodzi o słowo mówione, wobec niebywale napiętych zadań i trudności, które trzeba pokonywać, partia, łącząca w swej praktycznej działalności — jak mówią towarzysze chińscy — centralizm z linią mas, skupia zarówno funkcje kierownictwa politycznego, jak i szeroki zakres decyzji w sprawach konkretnego zarządzania gospodarką.

W odwiedzanych przez nas przedsiębiorstwach przemysłowych i komunach ludowych wyjaśniano nam, że wszystkie ważne decyzje dotyczące planu produkcji, asortymentu, zatrudnienia bądź planu upraw i podziału dochodu w komunach podejmują komitety partyjne. Uchwały te są obowiązujące dla dyrekcji zakładów i zarządów komun. Takie usytuowanie organizacji partyjnej nie prowadzi — zdaniem towarzyszy chińskich — do zastępowania przez nią administracji. Na codzień zarządza fabryką i wydaje polecenia dyrektor, który ponosi jednoosobową odpowiedzialność za pracę zakładu. Ale działa on pod kolektywnym kierownictwem komitetu partyjnego.

Jednoosobowa odpowiedzialność dyrektora przy kolektywnym kierownictwie komitetu partyjnego — to określenie wryło się nam w pamięć, gdyż w tej formie było wszędzie powtarzane.

Podobnie układają się stosunki między terenowymi instancjami partyjnymi a organami administracji. W pracy rad narodowych — oświadczono nam — musi obowiązywać zasada jednolitego kierownictwa partyjnego. W myśl tej zasady we wszystkich ważnych sprawach decyzję podejmuje komitet partyjny. W tym sensie nie ma różnicy między organem partyjnym a administracyjnym.

Jak przedstawiają się formy włączania mas do udziału w zarządzaniu gospodarką? W zakładach przemysłowych rolę tę spełnia konferencja przedstawicieli robotniczych. Uczestników tej konferencji wybiera załoga raz na rok. Konferencja zbiera się w zasadzie co kwartał. Między posiedzeniami o realizację postanowień konferencji troszczy się rada zakładowa.

Analogiczną rolę w komunach ludowych odgrywają walne zebrania członków zespołów produkcyjnych oraz konferencje przedstawicieli brygad.

Towarzysze chińscy dużą wagę przywiązują do utrzymania wśród działaczy partyjnych tych cech, które charakteryzowały ich w okresie walki wyzwoleńczej i wojny domowej, a więc silnego powiązania z masami, umiejętności dzielenia złych i dobrych losów z narodem, nie wywyższania się itd. W 1956/1957 r. przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę walkę o naprawę stylu pracy. Towarzysze chińscy oceniają bardzo pozytywnie rezultaty tej kampanii. Partia rzuciła hasło: przebywać razem z ludem, pracować razem z ludem, żyć tak, jak żyje lud. W zeszłym roku było sporo przegięć w realizacji tych wytycznych. Do pracy fizycznej posyłano inteligencję nie uwzględniając warunków rodzinnych i zdrowotnych, jak też kwalifikacji zawodowych. Obecnie sprawy te rozwiązuje się inaczej — kieruje się do pracy na 1 miesiąc w roku, uwzględniając zawód, tzn. lekarz jedzie do pracy np. do ambulatorium w komunie ludowej, a nie do pracy fizycznej w polu, w pewnych wypadkach pracować można w tej samej miejscowości, w której się mieszka, można także rozkładać miesiąc pracy na cały rok. Jeśli chodzi o studentów, to obowiązuje ich zasada: 8 miesięcy nauki, 3 miesiące pracy fizycznej, 1 miesiąc odpoczynku. Jeśli można, kieruje się do pracy według kierunku studiów, m. in. do pracy w warsztatach przy uczelni.

•

Przekazałem garść informacji i wiadomości uzyskanych przez naszą delegację w czasie pobytu w Chinach. Nie potrafię przekazać uczuć, które w czasie tego pobytu coraz bardziej w nas się potęgowały; wzruszeń wywołanych serdecznością, z jaką nas przyjmowano, ale przede wszystkim gorącej sympatii do tego narodu, który ma za sobą tak wstrząsające karty historii, który wykazał tyle heroizmu w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne, a dziś z taką wytrwałością i wiarą przebija sobie drogę do lepszego życia. Z narodem chińskim i jego bohaterską partią łączą nas więzy szczerej, braterskiej przyjaźni. Jesteśmy pełni szczerego podziwu i szacunku dla osiągnięć narodu chińskiego i dla komunistów chińskich, jako naprawdę godnych przywódców tego wielkiego narodu. Jeśli się zestawi, czym były Chiny, z tym, czym się stają, budzi to najwyższy podziw. Nie trzeba uzasadniać, jak przełomowe ma to znaczenie nie tylko dla Chin, ale i dla historii całego świata.

JAN BOJAŃCZYK

Mechanizacja rolnictwa

(Po II Plenum KC PZPR)

Kiedy w wielu dziedzinach gospodarki narodowej podsumowujemy dorobek 15-lecia Polski Ludowej, kiedy II Plenum naszej partii uchwaliło śmiały program działania na najbliższe 7 lat, warto spróbować sformułować niektóre tezy planu mechanizacji naszego rolnictwa, których urzeczywistnienie powinno się przyczynić do realizacji tego nowego i na nasze możliwości dużego programu.

NASZE OSIĄGNIĘCIA

Trzeba podkreślić, że w ubiegłym okresie, mimo osiągnięcia stosunkowo skromnych efektów w dziedzinie mechanizacji rolnictwa, stworzono właściwie podwaliny dalszego jej rozwoju, bez których niemożliwa byłaby realizacja programu wysuniętego na lata 1959—1965. W okresie tym zbudowano przede wszystkim pokaźny przemysł traktorów i maszyn rolniczych. Wśród 28 fabryk przemysłu kluczowego, produkującego traktory i maszyny rolnicze, znajdują się takie nowoczesne zakłady, jak „Ursus", Fabryka Maszyn Żniwnych w Poznaniu, Fabryka Kombajnów w Płocku, nowoczesne fabryki w Brzegu i Strzelcach Opolskich i wiele innych. Oprócz tego ponad 29 mniejszych zakładów, wchodzących w skład przemysłu terenowego, pracuje dla tych samych celów. Jeśli porównać to z zacofanym przemysłem maszyn rolniczych Polski przedwrześniowej, można powiedzieć, że stworzono go właściwie od podstaw.

Mimo wielu jego niedociągnięć, mimo ciągle jeszcze zbyt ubogiego asortymentu i częstokroć niedostatecznej jakości produkowanych maszyn przemysł ten dostarczył naszemu rolnictwu 31 tys. traktorów, 33 tys. snopowiązałek, 41 tys. młocarń czyszczących, 140 tys. siewników zbożowych i wiele innych maszyn ciągnikowych, nie produkowanych przed 1939 r.

W fabrykach przemysłu traktorów i maszyn rolniczych pracuje dziś pokaźna liczba robotników, inżynierów i techników, którzy w okresie powojennym stali się wykwalifikowanymi fachowcami i mogą dziś dać gwarancję, że postawione przed tym przemysłem nowe zadania znacznego podniesienia ilości i rozszerzenia asortymentu wyrobów — z uruchomieniem produkcji ponad 250 nowych rodzajów maszyn — zostaną na pewno wykonane. W okresie tym wyrosła i zdobyła kwalifikacje cała armia mechanizatorów rolnictwa, obejmująca ponad 70 tys. traktorzystów, 3800 kombaj-

nerów, 3700 techników mechanizacji rolnictwa, około 1000 inżynierów z zakresu budowy i eksploatacji maszyn rolniczych oraz traktorów. W rzeczywistości wyszkoliliśmy dużo więcej tych specjalistów, którzy wobec zbyt powolnego tempa mechanizacji rolnictwa często przeszli do pracy w innych dziedzinach gospodarki narodowej.

Zbudowano również odpowiednie zaplecze techniczne współczesnego rolnictwa, coraz bardziej opierającego się na sile mechanicznej. Dziś pracują 34 większe wyspecjalizowane zakłady naprawcze dla kapitalnych napraw silników spalinowych lub urządzeń przemysłu rolnego, 495 państwowych ośrodków maszynowych i zakładów naprawczych mechanizacji rolnictwa oraz 99 zakładów naprawczych w państwowych gospodarstwach rolnych. Oznacza to ponad 600 nowoczesnych zakładów, przystosowanych do przeprowadzenia kapitalnych remontów i napraw traktorów, sprzętu towarzyszącego i innych maszyn dla rolnictwa. Pracuje w nich 16 tys. wykwalifikowanych rzemieślników oraz ponad 1500 inżynierów i techników.

Zbyt słabo natomiast, nawet na potrzeby obecne, rozwinięto sieć kuźni oraz placówek zaopatrujących rolnictwo w części zamienne i paliwo, choć i tu stworzono podstawowe jej ogniwa i zdobyto niezbędne doświadczenie, pozwalające znacznie rozbudować w okresie do 1965 tę sieć, stosownie do rzeczywistych potrzeb rolnictwa.

STAN MECHANIZACJI NASZEGO ROLNICTWA ORAZ DYNAMIKA JEJ ROZWOJU

Mimo niewątpliwie dużego wysiłku państwa, aby w jak najszerszym stopniu wprowadzić mechanizację do naszego rolnictwa, trzeba stwierdzić, że wielkość prac rolnych wykonywanych maszynami jest u nas bardzo niska, że w tej dziedzinie znacznie pozostajemy w tyle zarówno w stosunku do większości krajów socjalistycznych, jak i rozwiniętych gospodarczo krajów kapitalistycznych. I tak jeśli Austria, Belgia, Francja, Holandia czy Szwecja mogłyby posiadanym parkiem maszynowo-traktorowym wykonać w 100% prace rolne, to Włochy mogłyby zmechanizować 50% prac, Czechosłowacja i NRD mniej więcej 30—40%, Polska zaś 14%. Taką ciężką pracę, jak orka, Polska mogłaby zmechanizować w 25% (w rzeczywistości przez stosunkowo słabe wykorzystanie parku maszynowego i nierównomierny jego rozdział między poszczególne sektory gospodarki nie osiąga się tej liczby), gdy tymczasem Czechosłowacja, Austria i Włochy mogłyby ją wykonać całkowicie maszynami.

Oczywiście nieco lepiej od przeciętnej w kraju wygląda obsada maszynowa w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych. Na 100 ha użytków rolnych przypada tu 1—1,2 traktora, a stopień zmechanizowania prac polowych można szacować na około 50%. Jest to jednak niewiele w stosunku do Czechosłowacji, która w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych wykonuje przy pomocy maszyn 65—74% ogółu prac. Mechanizacja hodowli jest w tej chwili minimalna w naszych PGR i spółdzielniach produkcyjnych.

W gospodarce chłopskiej sytuacja wygląda jeszcze gorzej, gdyż na 100 ha użytków rolnych przypada kilkakrotnie więcej zawodowo czynnych w rolnictwie niż w PGR, 14,5 konia, 0,16 traktora, a odsetek zmechanizowanych prac jest bardzo niski i waha się zależnie od ich rodzaju od 0,5% do 3,0% (np. w koszeniu zbóż od 0,4 do 9%, w koszeniu traw od 0,2 do 3,4%,

w orce od 0,5 do 9%). W hodowli praktycznie prace w ogóle nie są zmechanizowane.

Rolnictwo polskie wyraźnie więc pozostaje w tyle za rolnictwem krajów rozwiniętych gospodarczo. Przyczyn tego stanu rzeczy trzeba szukać nie tylko w niskich kwalifikacjach zawodowych ogromnej masy naszych rolników, w niedostatecznych melioracjach, niewielkim zużyciu nawozów sztucznych, lecz również w poważnym stopniu w niskim poziomie organizacji produkcji, wyrażającym sie brakiem środków technicznych, co konkretnie sprzyja utrzymywaniu nadmiernego stanu zatrudnienia i nadmiernej obsady żywej siły pociągowej i w poważnym stopniu ogranicza możliwość rozwoju hodowli.

CZY ISTNIEJE SPOŁECZNA KONIECZNOŚĆ WPROWADZENIA MECHANIZACJI W ROLNICTWIE POLSKIM?

Dyskutując o środkach, zmierzających do poprawy stanu organizacyjnego naszego rolnictwa i zwiększenia wyników produkcyjnych, niekiedy można się spotkać z wyrażanym poglądem, że mechanizacja rolnictwa nie jest chyba tym najważniejszym czynnikiem, na który powinniśmy łożyć środki inwestycyjne, że efektywniejsze będą inwestycje przeznaczone na melioracje, nawozy sztuczne, budownictwo, materiał hodowlany itp.

Nad tą sprawą trzeba się trochę dłużej zatrzymac. W twierdzeniach tych bowiem, zawierających niewątpliwie dużo merytorycznej słuszności, kryje się jakieś podstawowe nieporozumienie, które już w okresie ubiegłym w sposób ujemny ciążyło na rozwoju inwestycji w naszym rolnictwie i może nadal szkodliwie oddziaływać na tempo rozwoju produkcji rolnej w Polsce.

Przykład rozwoju rolnictwa krajów rozwiniętych gospodarczo wskazuje dobitnie, że bez wprowadzenia do niego dużej ilości środków technicznych nie tylko nie byłoby możliwe zwiekszenie produkcji rolnej, ale często gospodarstwa stanęłyby przed perspektywą jej zmniejszenia lub wręcz likwidacji. W krajach tych w latach powojennych jeszcze bardziej wzmógł się odpływ ludności wiejskiej do miast. Proces ten w dużej mierze jest wynikiem kształtujących się tendencji do życia w bardziej kulturalnym środowisku, dążenia do lżejszej pracy w określonych godzinach i często za znacznie wyższy zarobek niż w rolnictwie. Z drugiej strony proces ten jest spowodowany również dużym zapotrzebowaniem na siłę roboczą, jakie zgłaszał rozwijający się przemysł w tych krajach. To zjawisko wystąpiło nie tylko w USA, w zachodnioeuropejskich państwach kapitalistycznych, ale także w krajach socjalistycznych, w tym również w Polsce. Konieczność zwiększenia produkcji rolnej, która np. w krajach europejskich wystąpiła na tle powojennych trudności w wyżywieniu ludzi, spowodowała, że nieodzowne stało się zastosowanie bardzo poważnych środków technicznych w rolnictwie. Kierunek ten okazał się jak najbardziej prawidłowy. Dowodzi tego fakt, że przy znacznym zmniejszeniu zatrudnienia w rolnictwie w USA i krajach zachodnioeuropejskich wydatnie wzrosła globalna produkcja rolna i obniżyły się jej koszty.

Powstaje oczywiscie pytanie, czy i my stoimy przed koniecznością znacznego zwiększenia rozmiaru i tempa inwestycji technicznych w rolnictwie. Dla produkcji rolnej — poza właściwym stanem melioracji, dostarczaniem nawozów i nasion, poziomem organizacji — jak najbardziej istotne

znaczenie ma dostateczna ilość robocizny i zasobów energetycznych, którymi rolnik powinien dysponować w krótkich zwykle i nie podlegających przesunięciu terminach agrotechnicznych. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że np. nasza państwowa gospodarka wielkotowarowa nie posiada takich zasobów. Przykładem tego może być bardzo powszechnie jeszcze występujące opóźnienie terminu siewu, pielęgnacji, a szczególnie zbiorów zbóż, okopowych i omłotów. Od lat bardzo często musi w PGR pomagać wojsko, aby nie dopuścić do nadmiernych strat w zbiorach, a ponadto gospodarstwa te, szczególnie na terenach północnych i północno-zachodnich, na których występuje brak siły roboczej, nie mogą przechodzić z ekstensywnych form gospodarki na formy intensywne. To ostatnie zjawisko, choć w innej skali, występuje również w województwach centralnych. Oczywiście, można by zwiększać stopniowo stan zatrudnienia i pogłowie koni i w ten sposób wyrównywać braki siły roboczej i bazy energetycznej, ale po pierwsze, jest to w warunkach uprzemysłowienia Polski nierealne, a po drugie — i tak już nadmierne zatrudnienie i nadmierne pogłowie koni powoduje, że koszty produkcji w PGR i spółdzielniach produkcyjnych są bardzo wysokie, wydajność pracy niska, a fundusz płac, np. w PGR, stanowi aż 50% wartości globalnej produkcji, gdy tymczasem w krajach dysponujących dostateczną ilością mechanicznych środków technicznych udział robocizny jest znacznie mniejszy.

Wobec braku tych środków w wielkotowarowych gospodarstwach w Polsce nie ma warunków do znacznego rozwoju hodowli (konie uszczuplają ograniczone zasoby paszowe), istnieje niechęć do angażowania się w uprawę wartościowych, ale pracochłonnych kultur paszowych, jak np. kukurydzy (przez co nie powiększamy w wystarczającym stopniu bazy paszowej), duża zaś pracochłonność hodowli, przy braku ludzi do jej obsługi nie pozwala, bez naruszenia prawidłowego układu kosztów produkcji, na wydatne zwiększenie ilości inwentarza. Jest to więc jak gdyby reakcja łańcuchowa, w której jedno zjawisko pociąga za sobą drugie. W ten sposób gospodarka wielkotowarowa w Polsce, posługując się przestarzałymi metodami produkcji, będąc wyraźnie nie doinwestowana w zakresie środków technicznych, nie jest w stanie w wystarczającym stopniu spełniać roli oręża państwa w kształtowaniu wydajności pracy, kosztów produkcji, a co za tym idzie — w kształtowaniu globalnej produkcji rolnictwa i cen produktów rolnych.

Jeszcze ostrzej może występuje problem niskiego poziomu produkcji w gospodarce drobnotowarowej. Jest to przecież na ogół mało intensywna gospodarka, co wyraża się niedostateczną hodowlą bydła, bardzo niską hodowlą drobiu, małą wydajnością mleka, uprawą bardzo niewielkich ilości warzyw, wysokimi kosztami produkcji i jej ograniczonym rozmiarem, wynikającym z obaw przed brakiem siły roboczej i bazy energetycznej.

Dlaczego więc mimo znacznego nakładu robocizny, jaką dysponuje nasza gospodarka drobnotowarowa nie rozwija się w należyty sposób hodowla i dlaczego nie następuje intensyfikacja tej gospodarki przez rozszerzenie bardziej pracochłonnych, lecz i bardziej dochodowych kierunków tej produkcji?

Wynika to, po pierwsze, z obawy chłopa przed ryzykiem, czy w okresie pielęgnacji, zbiorów i odstawy będzie dysponował dostatecznym zasobem

robocizny sezonowej, z którą są wciąż kłopoty, a która jest ponadto bardzo kosztowna i nadmiernie obciąża koszty produkcji. Na domowników może liczyć tylko w ograniczonym stopniu. Na wsi bowiem następuje „starzenie" się zawodowo czynnych w rolnictwie, wynikające z odpływu młodzieży wiejskiej. Intensyfikacja produkcji ponadto pociąga za sobą — wobec chwilowych trudności w zapewnieniu robocizny i zasobów energetycznych, jeśli gospodarstwo jest oparte na pracy ręcznej i żywej sile pociągowej — konieczność nie tylko doraźnego zwiększenia wysiłku rodziny chłopskiej, ale i zwiększenia obsady koni, co narusza bazę paszową gospodarstwa. Wszystko to skłania chłopa raczej do ustalenia takiego kierunku i poziomu produkcji, który umożliwia uniknąć tych wszystkich kłopotów, a to oczywiście jest wyraźnie ujemnym zjawiskiem dla gospodarki narodowej. Nie zapominajmy bowiem, że potrzeby mas pracujących w Polsce w zakresie produktów rolnych są jeszcze ciągle niedostatecznie zaspokojone. Nadal importujemy poważne ilości zbóż, a i poziom kosztów produkcji artykułów rolnych kształtuje się ciągle niekorzystnie.

Na tle omówionych zjawisk można wyciągnąć zasadniczy wniosek, że technizacja naszego rolnictwa jest nieuniknioną koniecznością, której nie można odkładać w nieskończoność, gdyż to pogłębiłoby tylko zacofanie naszego rolnictwa i doprowadziło do ostrego kryzysu w stosunkach między miastem a wsią. Bez techniki nie można wykonać nakreślonego programu budowy nowych i konserwacji istniejących urządzeń melioracyjnych, nie można zagwarantować należytego wysiewu wapna i nawozów mineralnych, nie można w terminie i w dostatecznym zakresie prowadzić zabiegów ochrony roślin, nie można zebrać i przerobić na siano lub wartościowy susz plonów naszych łąk, tym samym więc nie można rozszerzać hodowli, bo nie można zwiększyć bazy paszowej.

Dopiero technizacja rolnictwa pozwoli odciążyć rolnika od pracy często ponad siły, zapewni mu czas na szkolenie i doszkalanie się a przez to stworzy warunki do właściwego wykorzystania melioracji, nawozów sztucznych, nowych metod produkcji i postępu technicznego. Dopiero ona umożliwi wzrost zainteresowania młodzieży wiejskiej pracą na wsi, pozwoli zatrzymać na niej wiele wartościowych jednostek i uchroni rolnictwo przed brakiem siły roboczej i bazy energetycznej. Wszystko to razem dopiero może zagwarantować osiągnięcie zamierzonego 30% wzrostu produkcji naszego rolnictwa. Jedynie technika pozwoli stopniowo zacierać różnice pomiędzy życiem na wsi i w mieście. Coraz większe zainteresowanie chłopów współczesną techniką rolniczą wyraża się w stale wzrastających zakupach traktorów, młocarń czyszczących, siewników elektrycznych, przyczep ciągnikowych, opryskiwaczy, motocykli, instalowaniu wody w mieszkaniach i oborach i w całym szeregu innych przejawów technizacji naszej wsi. Proces ten należy podsycać i systematycznie rozwijać, stwarzając mu dogodne warunki. Istnieje bowiem uzasadniona społecznie potrzeba mechanizacji naszego rolnictwa.

JAKA POWINNA BYĆ WIĘC NASZA POLITYKA W DZIEDZINIE MECHANIZACJI ROLNICTWA?

Uchwała II Plenum naszej partii, jak i uchwała Plenum NK ZSL ustaliły na okres do 1965 r. wytyczne w sprawie dokonania przełomu w mechanizacji i melioracji rolnictwa w Polsce. Po zrealizowaniu tego bynaj-

mniej niełatwego programu powinniśmy zmechanizować w Polsce około 1/3 podstawowych prac w całym rolnictwie. Nie jest to wprawdzie wiele, jeżeli liczyć w liczbach bezwzględnych w stosunku do naszych sąsiadów, jednakże jest to bardzo dużo, jeżeli porównywać ze stanem obecnym w Polsce. Dostarczenie naszemu rolnictwu ponad 100 tys. nowoczesnych traktorów z silnikami Diesla i urządzeniami hydraulicznymi pozwoli stworzyć podstawową bazę mechanizacji i stanowić będzie odskocznię do dalszego i znacznie szerszego jej rozwoju.

Sprawą dużej wagi jest stworzenie klimatu odpowiedniego do rozwoju mechanizacji rolnictwa. Ten klimat musi objąć wiele dziedzin związanych z produkcją rolną, poczynając od ustalenia takich wymaganych wskaźników, które pomogłoby w szerokim wprowadzeniu i wykorzystaniu techniki, a kończąc na umożliwieniu absolwentowi wyższej i średniej szkoły rolniczej zapoznanie się w czasie studiów z nowoczesnymi formami organizacji produkcji rolnej, związanymi z poważnym udziałem techniki.

Odpowiedni dla mechanizacji rolnictwa klimat na wsi zwiększy niewątpliwie zainteresowanie chłopów najbardziej nowoczesną techniką rolniczą. Na kupno zaś maszyn może sobie pozwolić nieznaczna część zamożniejszego chłopstwa. W związku z tym II Plenum KC naszej partii przestrzega przed gromadzeniem się maszyn w ręku niewielkiej warstwy chłopów, co by pogłębiło nierówność społeczną na wsi. Jednocześnie Plenum podkreśla, że:

„Szerokie udostępnienie nowoczesnej techniki podstawowej masie chłopów małorolnych i średniorolnych może nastąpić tylko przez zbiorowe nabywanie większych i bardziej kosztownych maszyn rolniczych za społeczne fundusze oraz przez zbiorowe ich użytkowanie".

Najbardziej odpowiednią formą masowego zbiorowego nabywania i korzystania z maszyn są kółka rolnicze. W związku z tym wyłoni się niewątpliwie niemało zagadnień wcale niełatwych do rozwiązania, nasunie szereg pytań wymagających natychmiastowej odpowiedzi. Do najważniejszych z nich należą takie zagadnienia, jak ustalenie sposobu zaopatrywania kółek w sprzęt rolniczy, wykształcenie odpowiednich dla chłopów małorolnych i średniorolnych form użytkowania tego sprzętu, określenie opłat za korzystanie z niego itd.

Wydaje się, że dalsza dziedzina, wymagająca uprządkowania w możliwie najkrótszym czasie to sprawa programu studiów wydziałów rolniczych wyższych uczelni oraz należytego wyposażenia w nowoczesne maszyny i urządzenia techniczne gospodarstw szkolnych.

Jest paradoksem, że kiedy we wszystkich krajach, posiadających rozwinięte, nowocześnie zorganizowane rolnictwo bądź dokonujących jego rekonstrukcji technicznej, młodzież studiująca nauki rolnicze musi znać maszyny i urządzenia i posiąść umiejętność posługiwania się nimi — na naszych uczelniach w roku szkolnym 1958/59 zredukowano ilość godzin wykładów i ćwiczeń z zakresu mechanizacji rolnictwa. Należy to chyba uznać za jakieś nieporozumienie. Nie ma bowiem mowy o tym, aby dziś inżynier agronom nie tylko nie opanował w wystarczającym stopniu maszynoznawstwa rolniczego, ale i aby nie poznał nowoczesnej organizacji przedsiębiorstwa rolnego, która z jednej strony wymaga stosowania określonych maszyn i urządzeń i na którą z kolei mają zasadniczy wpływ stosowane maszyny i urządzenia. Fachowcy z dziedziny mechanizacji rolnictwa, którzy stykają się na codzień z obecnymi absolwentami wyż-

szych uczelni rolniczych, niejednokrotnie się przekonali, że są oni często-kroć bezradni, jeśli chodzi o umiejętność wiązania wymagań organizacji produkcji rolnej z możliwościami środków technicznych, będących do ich dyspozycji.

Dlatego też koniecznie winni tę umiejętność posiąść wszyscy agronomowie. Na przeszkodzie należytej realizacji tego postulatu poza programami studiów stoi również kompromitująco ubogie wyposażenie rolnych gospodarstw szkolnych w nowoczesne środki techniczne. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego nie rozwinęło w tej dziedzinie jakiegoś śmielszego programu inwestycyjnego, niedostatecznie domaga się środków pieniężnych na ten cel. Z tego też powodu z roku na rok sytuacja prawie się nie zmienia w tych gospodarstwach. Ostatnio kolegium Ministerstwa Rolnictwa powzięło uchwałę w sprawie pomocy finansowej dla zorganizowania kilku kompletnie zmechanizowanych gospodarstw rolnych wyższych uczelni rolniczych. Prace w tej dziedzinie już rozpoczęto, jednakże nie spełniają one całkowicie omówionych postulatów. Poza bowiem koniecznością rozszerzenia liczby gospodarstw kompletnie zmechanizowanych trzeba również wprowadzać w pozostałych gospodarstwach maszyny w tych działach produkcji rolnej, które mają szczególnie zasadnicze znaczenie, jak na przykład w hodowli, suszarnictwie siana, zbiorze zbóż i okopowych i w całym szeregu innych prac rolnych.

Poza gospodarstwami szkolnymi konieczna jest kompleksowa mechanizacja kilkunastu państwowych gospodarstw rolnych i kilku spółdzielni produkcyjnych. W tych gospodarstwach można będzie organizować szkolenie i doszkalanie kierowników gospodarstw państwowych, przewodniczących i agronomów spółdzielni produkcyjnych. Po należytym zarejestrowaniu faktycznego nakładu robocizny i siły sprzężajnej, oraz wydajności pracy przed wprowadzeniem kompleksowej mechanizacji i po jej wprowadzeniu można będzie w sposób dostatecznie przekonujący wskazywać rolnikom kierunki rozwoju ich gospodarstw. Decyzję co do tego powzięło kolegium Ministerstwa, a w roku obecnym przystąpiono do jej realizacji. Przeciętny koszt wprowadzenia kompleksowej mechanizacji gospodarstwa posiadającego podstawowe budynki i względnie uporządkowany stan produkcji szacuje się na około 3,5 mln zł. Stąd też nasuwa się wniosek, że nie potrafimy w najbliższych latach uznać kompleksowej mechanizacji PGR i spółdzielni produkcyjnych za generalne rozwiązanie, choć — jak wskazuje szczegółowe obliczenie — jeżeli chodzi o niektóre obiekty, w wielu działach zamortyzowałaby się ona w ciągu kilku lat. Należałoby więc stosować politykę inwestycyjną, zmierzającą do szybkiego, najdalej w okresie 2—3 lat, zakończenia kompleksowej mechanizacji tych kilkunastu wzorcowych gospodarstw oraz przystąpienia do możliwie szerokiego wprowadzenia mechanizacji prac polowych i poważnej części prac podwórzowych w kilkuset gospodarstwach, ograniczając mechanizację pozostałych gospodarstw do prac polowych i w niewielkim zakresie prac podwórzowych. Taki kierunek działania dyktują nam nie tylko ograniczone środki inwestycyjne, ale również możliwe do osiągnięcia tempo przygotowania kierownictwa i załóg do nowych form gospodarowania oraz możliwość dostarczenia odpowiednich maszyn i urządzeń technicznych.

Procesowi mechanizacji towarzyszyć musi lub bezpośrednio po nim następować właściwe ustalanie planów produkcyjno-finansowych państwo-

wej gospodarki wielkotowarowej, wyrażające się w ograniczaniu zatrudnienia na 100 ha i obsady koni na 100 ha oraz zaostrzaniu wskaźników dotyczących wydajności pracy i kosztów produkcji. Ogólnie mówiąc w sektorze państwowym należy równolegle łączyć oddziaływanie bodźców ekonomicznych z określoną polityką administracyjno-gospodarczą.

Zupełnie odrębnie należałoby kształtować klimat do mechanizacji w gospodarce drobnotowarowej, gdzie trudno lub wręcz niemożliwe jest nawet częściowe regulowanie tego procesu przy pomocy czynników natury administracyjnej. W tym wypadku chyba najbardziej właściwe będzie stwarzanie zachęty do lokowania środków pieniężnych chłopów w traktorach, maszynach i urządzeniach technicznych. Należy tu podkreślić, że tworzony w wyniku uchwał II Plenum fundusz rozwoju rolnictwa umożliwi chłopom zrzeszonym w kółkach rolniczych dogodny dla nich zakup sprzętu technicznego przy dużej pomocy finansowej państwa. Wspólne, oparte na samorządnych formach użytkowanie maszyn, będzie najdogodniejsze zarówno dla gospodarki narodowej ze względu na efektywność inwestycji, jak i dla samych chłopów przez możliwie najmniejsze obciążenie nakładami inwestycyjnymi każdego hektara ich ziemi.

Aby stworzyć właściwy klimat do mechanizacji rolnictwa wszystkim sektorom, potrzeba jednak będzie całego szeregu posunięć zarówno natury organizacyjno-technicznej jak i ekonomicznej. Do grupy pierwszych czynników należy zaliczyć przede wszystkim systematyczne podnoszenie jakości maszyn rolniczych i możliwie szybko, lecz w dojrzały sposób postępujące uruchamianie produkcji nowych maszyn i urządzeń technicznych. Na temat jakości maszyn toczono długie dyskusje zarówno wśród samych rolników jak i na wspólnych konferencjach załóg fabrycznych i użytkowników. Sprawa ta zawsze wzbudzała troskę partii i rządu i znalazła wyraz nawet w specjalnie wydanej uchwale rządu o poprawie jakości maszyn rolniczych. Środki te przyniosły oczywiście jakiś konkretny efekt, wyrażający się w usunięciu rażących braków w wykonawstwie maszyn. Jednakże trzeba podkreślić, że nadal budzi sprzeciw u rolników ciągle jeszcze niestaranne wykończenie sprzętu rolniczego, niska jakość powłok ochronnych i stosowanych materiałów oraz niedostateczna obróbka termiczna. Niska jakość używanych tworzyw prowadzi do wzrostu wymiarów konstrukcyjnych elementów maszyn i nadmiernego podwyższania przez to ich wagi.

Towarzysze z przemysłu wzbraniają się również przed wprowadzaniem lepszych, lecz droższych materiałów, co by ujemnie wpływało na koszty własne produkcji. Z taką praktyką trudno się zgodzić, niezależnie od tego, czy wypływa ona z wąsko pojętego własnego interesu fabryk, czy też z niedostatecznego zrozumienia istotnych warunków pracy maszyn rolniczych. Często maszyna „tania" w rozumieniu fabryki maszyn rolniczych jest bardzo droga w ogólnym rachunku narodowym. Szybko tępiące się części robocze maszyn, przedwcześnie zużywające się łańcuchy, wyrabiające się łożyska — to nie tylko ogromne zwiększenie kosztów eksploatacji, ale również stawianie często pod znakiem zapytania niezawodności działania maszyny, co w rolnictwie jest pierwszym i naczelnym postulatem. Jeżeli rolnik ma zredukować nadmierne zatrudnienie i pogłowie koni, to musi mieć całkowitą pewność, że traktor i maszyny nie zrobią mu zawodu w krótkich, często spiętrzonych okresach akcji rol-

niczych. Dlatego też, doceniając dotychczasowy wysiłek przemysłu w zakresie poprawy jakości maszyn rolniczych, trzeba się zdecydowac na radykalny zwrot w sposobie traktowania potrzeb rolników przez rozmaite gałęzie przemysłu maszyn rolniczych. Dopiero taki zdecydowany zwrot przy surowym przestrzeganiu warunków technicznych produkcji i odbioru zarówno przez kontrolę wewnętrzną fabryk, jak i komisję odbioru technicznego Ministerstwa Rolnictwa pozwoli uchronić się od narzekań na jakość maszyn rolniczych.

Trzeba będzie możliwie szybko zapoznać wszystkich rolników z programem budowy traktorów, maszyn rolniczych i urządzeń technicznych łącznie z przewidywanym programem uruchomienia produkcji nowych wyrobów, tak aby stosownie do niego mogli oni planować stopniowe wprowadzanie techniki do swych gospodarstw.

Jedną z najważniejszych grup czynników organizacyjnych kształtujących klimat sprzyjający mechanizacji rolnictwa jest sprawnie działający system gwarancji, system zaopatrzenia w paliwo i smary oraz części zamienne, jak również sposób sprzedaży maszyn. Konieczne jest podniesienie kultury handlu, a szczególnie obchodzenia się z maszyną w czasie transportu i na miejscu składowania. Są to sprawy wielkiej wagi. Pociągają one za sobą potrzebę uporządkowania składów, budowy nowych magazynów i odpowiedniego wyszkolenia sprzedawców oraz personelu magazynowego. Bez tego nie osiągnie się zadowalających rezultatów mimo zwiększenia wysiłku załóg fabrycznych w walce o podniesienie jakości produkcji.

Niezmiernie ważną rzeczą powinno stać się jakieś rozsądne uregulowanie sprawy zaopatrzenia rolnictwa w części zamienne do maszyn rolniczych. W tej dziedzinie wiele było reorganizacji itp., a nagminny brak części powtarza się od lat. Trzeba z naciskiem podkreślić, że całkowita odpowiedzialność za zaopatrzenie rolników w części powinna spoczywać na przemyśle produkującym traktory i maszyny rolnicze. Należy więc w jakiś bardziej zdecydowany sposob wyciągać w stosunku do niego konsekwencje, jeśli nie potrafi spełnić tej funkcji.

Poza omówionymi czynnikami organizacyjno-technicznymi zasadnicze znaczenie dla stworzenia klimatu dogodnego dla mechanizacji ma cała grupa czynników ekonomicznych. Na czoło wysuwają się tu takie zagadnienia, jak bardziej korzystny układ cen maszyn i urządzeń, udział kosztów części zamiennych w remoncie maszyn, ceny paliwa oraz opłaty za naprawy i konserwacje.

Układ cen na maszyny rolnicze w Polsce nie stwarza zainteresowania w stosowaniu bardziej nowoczesnych i złożonych wydajniejszych maszyn. Dlatego też należałoby na przyszłość dążyć do ustalenia takich cen maszyn nowocześniejszych, aby skutecznie mogły one wypierać maszyny prymitywne, o mniejszej wydajności. Cel ten można będzie osiągnąć głównie przez systematyczne obniżanie kosztów produkcji w drodze racjonalizacji, jak i powiększania serii produkcyjnych.

Podobnie ma się rzecz i z częściami zamiennymi. Należałoby chyba doprowadzić do ustalenia takich cen na części zamienne, aby wskaźnik kosztu kompletnej maszyny w stosunku do łącznego kosztu wszystkich części, z których ona się składa, nie przewyższał proporcji 1:1,1 do 1:1,15. Zwiększy to zainteresowanie używaniem nowych części a przez to po-

zwoli na wykonywanie pełnowartościowych remontów, przedłuży żywotność maszyn i znacznie obniży koszty eksploatacji. Towarzyszyć musi temu troska przemysłu o podwyższenie wartości użytkowej części, aby rolnik nie musiał wymieniać ich nadmiernej ilości (np. lemiesze, łańcuchy) w czasie eksploatacji maszyny.

Mówiąc o konieczności wprowadzania mechanizacji trzeba pamiętać, że współczesne rolnictwo nie może istnieć bez odpowiednio gęstej sieci warsztatów naprawczych i kuźni. Powinny one być możliwie nowocześnie wyposażone, tak aby naprawy w nich przeprowadzano szybko, dobrze i tanio. Nasze doświadczenia, jak i doświadczenia państw sąsiednich, wskazują, że właściwie potrzebny jest trzystopniowy układ warsztatów. Bieżące naprawy maszyn rolniczych i narzędzi powinny wykonywać kuźnie, naprawy traktorów i bardziej skomplikowanych maszyn rolniczych — warsztaty naprawcze typu istniejącego w państwowych ośrodkach maszynowych, a naprawy silników traktorowych — specjalne warsztaty silnikowe. Dzisiaj funkcjonuje w Polsce 15.700 kuźni, (w tym w PGR 4000) i około 700 warsztatów POM oraz 16 warsztatów silnikowych.

Zaspokajają one potrzeby rolnictwa odpowiadające obecnemu stanowi traktorów i maszyn rolniczych. Trzeba się liczyć jednak z tym, że w miarę wzrostu liczby traktorów i maszyn rolniczych sieć warsztatów musi poważnie się zwiększyć zarówno ilościowo, jak i w sensie powiększenia posiadanych urządzeń, tak, aby warsztaty spełniały dwa podstawowe warunki: mogły wykonać wszystkie naprawy oraz inne usługi warsztatowe w terminie oraz nie znajdowały się zbyt daleko od obsługiwanego rejonu. W związku z tym trzeba możliwie szybko uzupełnić sieć kuźni wiejskich, których jest wyraźnie za mało (brak co najmniej około 8,5 tys. jednostek), tak aby stworzyć bezpośrednie możliwości dokonywania na miejscu napraw prostych maszyn, które nie znoszą dalszych transportów i wymagają często bezpośredniej codziennej opieki. Już w przyszłym roku pewnych uzupełnień wymagać też będzie sieć warsztatów państwowych ośrodków maszynowych. Niestety jednak tu i ówdzie nie rozumiejąc wagi tego zagadnienia, niektóre rady narodowe jakoś dość łatwo i pochopnie podejmują decyzję co do przeznaczenia warsztatów naprawczych rolnictwa na inne cele gospodarki narodowej. Ostatnio należy zasygnalizować uchwałę Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze dotycząca przekazania przemysłowi jednego z najlepszych obiektów naprawczych tego województwa, jakim jest POM w Głogowie, w którego odbudowę rolnictwo włożyło poważne środki. Podobnie Wojewódzka Rada Narodowa w Opolu jakoś bardzo łatwo chce się pozbyć jedynego zakładu silnikowego na dwa województwa, jakim jest zakład w Namysłowie, oraz jednych z najstarszych i najlepiej wyposażonych warsztatów naprawczych w Grodkowie. Tego rodzaju osłabianie bazy remontowej spowoduje, że nie sprosta ona nowym zwiększonym zadaniom będącym wynikiem spodziewanego wzrostu liczebnego parku maszynowego na wsi. Należy nie tylko przeciwstawić się tym tendencjom, ale podjąć duże wysiłki zmierzające do okrzepnięcia zakładów naprawczych, ugruntowania poczucia ich stabilizacji i stopniowego ich modernizowania. Ogromną rolę mogą tu odegrać państwowe ośrodki maszynowe, które powinny dźwigać nie tylko główny ciężar napraw traktorów i maszyn rolniczych, ale ponadto stać się dla wsi bazą techniczną pozwalającą na wykonywanie takich

prac, jak usługi traktorowo-maszynowe, roboty kowalskie, stolarskie, spawalnicze, elektro-instalacyjne i wodno-instalacyjne. Powinny one być również kuźnią kadr mechanizatorskich i ośrodkami propagandy postępu technicznego.

Trzeba będzie właściwie od podstaw zorganizować instruktaż w zakresie mechanizacji rolnictwa zarówno w kółkach rolniczych, w prezydiach powiatowych rad narodowych, jak i w państwowych ośrodkach maszynowych. Instruktorzy ci powinni się rekrutować spośród absolwentów wydziałów mechanizacji rolnictwa wyższych uczelni rolniczych oraz techników mechanizacji rolnictwa. Bez zapewnienia bowiem stałego instruktażu niemożliwe będzie właściwe wykorzystanie środków technicznych w rolnictwie. A to może często oznaczać zahamowanie procesu mechanizowania lub znaczne obniżenie spodziewanych efektów techniczno-ekonomicznych.

Służbie instruktażowej musi przyjść z większą pomocą nauka rolnicza, głównie Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, który znacznie szerzej będzie musiał opracowywać programy i konkretne projekty wprowadzania mechanizacji.

Zbyt szczupłe środki uniemożliwiają mu dziś rozwinięcie dostatecznie szerokiej działalności w tym kierunku. Znacznie więcej niż dotychczas środków finansowych trzeba przeznaczać na upowszechnienie postępu technicznego przez państwowe ośrodki maszynowe i służbę instruktorską mechanizacji rolnictwa. Należy wydawać bezpłatne lub bardzo tanie ulotki, broszury, rysunki omawiające mechanizację poszczególnych procesów, stworzyć szeroki i gruntowny program produkcji filmów oświatowych o mechanizacji poszczególnych dziedzin rolnictwa. Tempo i rodzaj tych opracowań powinny być dostosowane do pilności zadań mechanizacji poszczególnych działów produkcji rolnej oraz do programu produkcji nowych asortymentów maszyn i urządzeń technicznych dla rolnictwa. Działalność więc w tej dziedzinie powinna być ściśle zharmonizowana między Ministerstwem Rolnictwa a przemysłem traktorów i maszyn rolniczych. Towarzyszyć temu powinny pokazy i wystawy maszyn rolniczych, konkursy na wykonywanie prac rolnych (głównie orki) przy pomocy sprzętu mechanicznego oraz konkursy z dziedziny racjonalnego wykorzystania sprzętu i popularyzacji osiągnięć w tym zakresie.

Jak więc widać z tego bynajmniej niekompletnego omówienia podstawowych spraw, związanych z polityką mechanizacji rolnictwa w Polsce, występuje tu szczególnie wielokierunkowość działania i konieczność uruchamiania szeregu dźwigni. Polityka ta musi nam umożliwić odrobienie zaległości w tej dziedzinie i stworzenie bazy dalszego szybszego rozwoju mechanizacji.

Nowy program mechanizacji rolnictwa w Polsce, uchwalony przez II Plenum Komitetu Centralnego naszej partii i NK Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego stwarza po temu konkretne, dogodne warunki.

KONSTANTY DĄBROWSKI

Niektóre problemy walki z przestępczością gospodarczą

Problem przestępczości, szczególnie o charakterze gospodarczym, znajduje się od dłuższego czasu w centrum uwagi opinii społecznej.

Walka z tymi szkodliwymi społecznie zjawiskami jest przedmiotem szczególnej troski partii i organów władzy państwowej, które — zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat — przedsięwzięły wielostronne środki w celu energiczniejszego i skuteczniejszego zwalczania przestępczości gospodarczej. Środki te zmierzały również do systematycznego eliminowania warunków sprzyjających lub ułatwiających popełnianie wszelkiego rodzaju nadużyć i przestępstw.

Szereg ustaw radykalnie zaostrzyło sankcje karne w sprawach przestępstw przeciwko mieniu społecznemu, jak również stworzyło warunki do pozbawienia sprawców przestępstw zagrabionego mienia. Proces aktualizacji i doskonalenia przepisów prawa karnego ma na celu dalsze usprawnienie wymiaru sprawiedliwości.

Równocześnie rząd powziął szereg decyzji zmierzających do przeciwdziałania nadużyciom. Wzmocniono i poważnie usprawniono działalność organów Milicji Obywatelskiej, specjalnego aparatu kontroli, a w szczególności inspektoratów kontrolno-rewizyjnych Ministerstwa Finansów, Państwowej Inspekcji Handlowej, jak również służb rewizji i inspekcji w poszczególnych resortach i niektórych większych zakładach pracy. Przy prezesie Rady Ministrów powołano zespół, którego zadaniem jest koordynacja wysiłków aparatu kontroli państwowej, społecznej i organów ścigania w walce z przestępczością. Podobne zespoły powołano przy wszystkich prezydiach wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. Również aparat Najwyższej Izby Kontroli — mimo że to nie jest głównym kierunkiem jego działania — włączył się aktywniej do zwalczania nadużyć gospodarczych.

Wspominając krótko o wielokierunkowych środkach, przedsięwziętych w celu zahamowania zjawiska przestępczości, niesposób pominąć doniosłej roli, jaką odegrały w tej dziedzinie zmiany w ekonomice naszego kraju. Osiągnięta stabilizacja gospodarcza i równowaga rynkowa przyczyniły się niewątpliwie do widocznego ograniczenia niektórych kategorii przestępstw, jak np. handlu łańcuszkowego atrakcyjnymi towarami.

Obecnie mamy więc znacznie większe możliwości walki z przestępczością gospodarczą niż dwa lata temu. Powstały też po III Zjeździe korzystniejsze warunki polityczne do prowadzenia tej walki. Aby ta dogodna sytuacja przyniosła należyte efekty, trzeba zapewnić i takie warunki, których nie da się stworzyć ani ustawowo, ani przez zwiększenie etatów milicyjnych czy kontrolerskich. Warunki te mogą powstać głównie w toku pracy społecznej i politycznej, z inicjatywy organizacji partyjnych, organizacji społecznych, samorządu robotniczego, chłopskiego itd. Bez wykorzystania tych wszystkich dźwigni trudno skutecznie i konsekwentnie prowadzić walkę z przestępczością.

Dla osiągnięcia wyraźnej poprawy w walce z przestępczością gospodarczą należy przeanalizować przeszkody napotykane w tym zakresie, wskazać, co należy przedsięwziąć, by przeszkody te usunąć.

Jedną z istotnych przeszkód w skutecznym zwalczaniu wszelkiego rodzaju nadużyć i przestępstw gospodarczych stanowi wciąż jeszcze nie dość aktywna postawa administracji przedsiębiorstw i administracji ogólnej.

Brak współdziałania administracji gospodarczej i ogólnej w zwalczaniu przestępczości występuje zarówno w dziedzinie wykrywania przestępstw, jak i karania ich sprawców, a także w zakresie zapobiegania przestępstwom.

Organizacja i liczebność aparatu administracji przedsiębiorstw i urzędów pozwala całkowicie zabezpieczyć majątek społeczny i interesy Skarbu Państwa przed nadużyciami przez operatywną i bieżącą kontrolę wewnątrz zakładów pracy.

Tymczasem ciężar wykrywania przestępstw spoczywa w zasadzie na zawodowych, zewnętrznych organach kontroli i ścigania. Według danych statystycznych niemal dwie trzecie przestępstw zarejestrowanych w 1958 roku wykryły organy kontroli zewnętrznej, a zakłady pracy ujawniają z reguły tylko drobne kradzieże i nadużycia. Jest to niewątpliwie objaw niezdrowy. Świadczy on o braku należytej aktywności administracji na polu wykrywania przestępstw.

Kierownicy jednostek gospodarczych nie współdziałają w dostatecznym stopniu z organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości również po wykryciu nadużycia. Nie wspierają tych organów odpowiednimi dowodami, nie dochodzą w niektórych wypadkach szkód materialnych i roszczeń równolegle z postępowaniem karnym.

W rezultacie prokuratury część spraw o nadużycia umarzają. Wyroki uniewinniające w sądach również zapadają w dużej mierze na skutek biernej postawy administracji zakładu pracy, w którym ujawniono przestępstwo. Nawet po umorzeniu śledztwa kierownicy przedsiębiorstw nie zawsze wykorzystują przysługujące im w myśl kodeksu postępowania karnego uprawnienia do wniesienia odwołania od niesłusznych w ich przekonaniu decyzji prokuratury. Zupełnie uzasadnione są również głosy opinii społecznej wyrażające często uwagi w prasie i radio o bezczynności kierownictw przedsiębiorstw w czasie postępowania sądowego. Nieliczne są jeszcze wypadki czynnego współdziałania kierownictw przedsiębiorstw z oskarżycielem publicznym. Często zaś podejmuje się próby wybielania przestępcy, wydawania niezgodnych ze stanem faktycznym opinii o jego pracy i postawie moralnej, zatajania w toku zeznań okoliczności obciążających itp.

W wyniku takiej postawy niektórych przedstawicieli administracji gospodarczej i braku należytej obrony interesów zarządzanego przedsiębiorstwa szereg przestępstw pozostaje bezkarnych, a Skarb Państwa odzyskuje tylko niewielką część strat poniesionych w ich wyniku. Jeśli porównać statystykę przestępstw dokonywanych na szkodę osób prywatnych i na szkodę gospodarki uspołecznionej, to okazuje się, że zarówno stopień wykrywalności, jak i stopień odzyskania zagrabionego majątku jest znacznie wyższy w pierwszym wypadku aniżeli w drugim.

Dlaczego więc kierownik przedsiębiorstwa, w którym dokonano przestępstwa, na ogół nie odwołuje się od decyzji sądu czy prokuratury umarzającej sprawę? Zgodnie z kodeksem postępowania karnego poszkodowany ma przecież prawo skarżyć taką decyzję, jeśli w jego przekonaniu jest ona niesłuszna. Rzecz w tym jednak, że często dyrektor przedsiębiorstwa, reprezentujący stronę poszkodowaną, jest równocześnie odpowiedzialny z tytułu braku nadzoru bezpośredniego czy pośredniego. Z tego powodu często kierownictwo przedsiębiorstwa nie tylko nie występuje z inicjatywą ujawniania przestępstwa, ale i wtedy, kiedy kontrola zewnętrzna ujawni przestępstwo, nie śledzi wyegzekwowania odpowiedzialności karnej, jak również nie stara się odzyskać strat spowodowanych nadużyciami.

Ta sytuacja wymaga znacznego zwiększenia wymagań wobec kierownictw przedsiębiorstw w tej dziedzinie, ostrzejszego kwalifikowania tego rodzaju postawy kierownika przedsiębiorstwa. Szersza niż dotychczas inicjatywa kierownictwa zakładów w ujawnianiu przestępstw, czynne współdziałanie w postępowaniu karnym, a także przyznanie organom kontroli uprawnień pokrzywdzonego w postępowaniu karnym stworzy niezbędne warunki do zwiększenia odpowiedzialności zarówno karnej, jak i cywilnej oraz przyspieszy wymiar sprawiedliwości.

Walki z przestępczością gospodarczą nie można jednak prowadzić wyłącznie przy pomocy choćby najdoskonalszej polityki represyjnej. W warunkach systematycznego doskonalenia norm prawnych oraz pracy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości szczególnego znaczenia nabiera problem rozwijania równoczesnej działalności profilaktycznej, usuwania tych wszystkich warunków i okoliczności, które mogą ułatwić popełnianie przestępstw. W praktyce oznacza to wszechstronną i skuteczną ochronę majątku społecznego we wszystkich dziedzinach działalności gospodarczej.

Niewątpliwie nasz majątek społeczny strzeżony jest często w sposób wysoce niezadowalający. Gotówkę — nawet drobne kwoty — zamyka się do kas pancernych, natomiast wielomilionowy majątek w postaci surowców, towarów, urządzeń czy maszyn pozostaje niejednokrotnie nie zabezpieczony i narażony na kradzieże. Liczne kontrole, sprawdzające przestrzeganie najbardziej elementarnych zasad ochrony mienia, wykazały, że można niezauważenie wejść do przedsiębiorstwa, że czasem nawet w kluczowych zakładach pracy osoby postronne mają swobodny dostęp do poszczególnych oddziałów, składników majątkowych, jak również do poufnej dokumentacji.

Niemniej istotna jest sprawa prawidłowej i rzetelnej ewidencji i dokumentacji, która często decyduje o ujawnieniu nadużyć, o możliwości pociągania winnych tych nadużyć do odpowiedzialności karnej oraz windykacji strat. Wiele jeszcze spraw kończy się w sądach uniewinnieniem bądź oddaleniem roszczeń cywilnych przedsiębiorstwa nie dlatego, że

oskarżenie czy powództwo jest nieuzasadnione, lecz na skutek niewiarygodności przedstawianej sądowi dokumentacji.

Sytuacja taka jest nieraz wynikiem niewłaściwego stanu księgowości i ewidencji.

Zaniedbania w dziedzinie ewidencji i księgowości utrudniają lub wręcz uniemożliwiają ścisłe określenie miejsca i czasu popełnienia nadużycia, jak również wysokości strat i osób odpowiedzialnych. Kontrole, wyniki śledztw i dochodzeń stwierdzają zbyt często jeszcze fakty wadliwej ewidencji magazynowej, wydawania materiałów i wyrobów bez obowiązującej dokumentacji, niesporządzania protokołów zdawczo-odbiorczych w razie zmian personalnych osób materialnie odpowiedzialnych bądź spisywania takich protokołów na podstawie stanu ewidencyjnego itp.

W niektórych gałęziach gospodarki często jeszcze nie przestrzega się obowiązujących przepisów o inwentaryzacji, jak również z opóźnieniem i liberalnie rozpatruje wykryte różnice inwentaryzacyjne. Stwarza to szczególnie dogodne warunki do nadużyć i ogranicza możliwości egzekwowania strat.

Jednym z podstawowych elementów rozwijania działalności profilaktycznej i zabezpieczenia majątku społecznego przed nadużyciami jest usprawnienie systemu nadzoru i kontroli wewnętrznej w każdym zakładzie pracy, urzędzie, przedsiębiorstwie, zjednoczeniu. Wiąże się to oczywiście z bezwzględnym egzekwowaniem osobistej odpowiedzialności każdego pracownika za powierzony odcinek pracy, za przestrzeganie obowiązujących zarządzeń i instrukcji.

Dotychczasowa praktyka wskazuje, że nie wszędzie jeszcze stosuje się zasadę indywidualnej odpowiedzialności: wielu jeszcze pracowników naszych przedsiębiorstw i instytucji traktuje osobistą odpowiedzialność jako pojęcie abstrakcyjne, jako raczej teoretyczną odpowiedzialność za tzw. całokształt działalności. W praktyce, gdy zachodzi potrzeba sprecyzowania tej odpowiedzialności w odniesieniu do konkretnej sprawy, uchybienia czy nadużycia, okazuje się, że trudno wskazać winnego, gdyż zakres obowiązków poszczególnych pracowników często nie jest bliżej określony.

W tym stanie rzeczy szczególnego znaczenia nabiera ścisłe wykonanie zarządzenia prezesa Rady Ministrów z dnia 27 marca 1959 r. w sprawie usunięcia zaniedbań w zakresie nadzoru i kontroli. Kontrole ujawniają, że niektóre organizacje gospodarcze zajmują bierną postawę wobec faktów niegospodarności i nadużyć w podległych im jednostkach, uzasadniając to decentralizacją i rzekomym brakiem podstaw do ingerencji.

Dopóki przedsiębiorstwo korzysta ze swoich uprawnień zgodnie z przepisami i w interesie państwa, to ingerencja organów zwierzchnich jest oczywiście zbędna. Jeśli jednak zakład nadużywa przyznanych mu uprawnień lub jeśli w nim popełnia się przestępstwa i dokonuje malwersacji, jednostka zwierzchnia ma nie tylko prawo, ale i obowiązek skutecznej interwencji.

Trzeba stwierdzić, że jednostki sprawujące bezpośredni nadzór nad zakładami pracy i przedsiębiorstwami nie wyzyskują należycie posiadanych możliwości usprawnienia funkcji nadzoru i kontroli. Również w niedostatecznym stopniu korzystają one z ustaleń i wniosków aparatu kontroli państwowej, licznych wystąpień profilaktycznych prokuratur, jak również notatek urzędowych kierowanych w wyniku postępowania sądo-

wego. Pisma te stanowią cenny materiał informacyjny, wskazujący na konkretne okoliczności popełnienia ujawnionych już przestępstw.

Istotne znaczenie dla należytej ochrony mienia społecznego i przeciwdziałania nadużyciom posiada właściwa polityka kadrowa. W dziedzinie tej istnieje dużo zaniedbań. Przejawem tych zaniedbań jest występujący nierzadko liberalizm i tolerancyjny stosunek do sprawców nadużyć. Zdarzają się również wypadki, że powierza się stanowiska związane z ponoszeniem materialnej odpowiedzialności osobom niedostatecznie sprawdzonym pod względem kwalifikacji zawodowych i poziomu etycznego. Zdarzają się i wręcz niedopuszczalne wypadki, że np. w jednym z prezydiów rad narodowych powołano na stanowisko dyrektora zakładu człowieka kilkakrotnie karanego sądownie za przestępstwa.

Jednakże nie można ograniczyć się wyłącznie do administracyjnego pojmowania odpowiedzialności z tytułu nadzoru.

Od członków partii musimy bezwzględnie wymagać partyjnej odpowiedzialności z tytułu nadzoru. Tylko wtedy odpowiedzialność osobista znajdzie właściwy wyraz.

W ubiegłym okresie rozpowszechniła się opinia, że popełnianie nadużyć jest „opłacalne". Zaostrzone sankcje karne i wymiar sprawiedliwości skorygowały w znacznym stopniu tę opinię. Czy jednak i obecnie przestępca ryzykuje tak wiele, skoro może po odbyciu kary powrócić na odpowiedzialne stanowisko?

Należy stwierdzić, że tego rodzaju błędy w polityce kadrowej przysparzają nam nie tylko szkód gospodarczych, ale więcej jeszcze szkód natur społecznej. Opinia społeczna i środowiskowa pracy dostrzega bowiem i r jestruje takie niewłaściwości.

Stosowanie odpowiedniej degradacji służbowej ludzi nieuczciwych i skorumpowanych jest również jednym z niezbędnych warunków powodzenia walki z przestępczością gospodarczą.

Problem szerokiego rozwijania działalności profilaktycznej i współdziałania w zwalczaniu nadużyć nie ogranicza się tylko do aktywności i prawidłowego przeciwdziałania wyłącznie ze strony aparatu administracyjnego. Obok administracji gospodarczej i ogólnej istnieje w systemie naszej gospodarki szereg organizacji społecznych, które mogą i powinny skutecznie współdziałać w tym zakresie. W wyniku decentralizacji systemu zarządzania, powołania samorządów robotniczych organizacje społeczne i partyjne uzyskały szersze uprawnienia, a zatem i szersze niż dawniej możliwości społecznej kontroli ekonomiki i gospodarności zakładów pracy oraz wychowywania załóg. Równolegle więc wzrasta współodpowiedzialność tych organizacji za wszelkie niedomagania występujące na terenie ich działania. W praktyce jednak samorządy robotnicze, samorządy spółdzielcze, związki zawodowe, komisje rad narodowych, organizacje partyjne wykazują jeszcze zbyt mało aktywności i pryncypialności w zwalczaniu nadużyć, w wytwarzaniu we własnym środowisku pracy atmosfery potępienia ich sprawców.

Szczególna rola przypada organizacjom społecznym w zakładach pracy. Organizacje te powinny udzielać administracji zakładu codziennej pomocy w porządkowaniu gospodarki, w podejmowaniu środków zmierzających do zapobiegania przestępstwom i eliminowania pracowników nieuczciwych lub zaniedbujących swoje obowiązki.

Jak przedstawia się sytuacja w zakładach pracy? Załogi oczywiście potępiają przestępczość gospodarczą jako zjawisko społecznie szkodliwe. Często jednak, gdy chodzi o konkretną sprawę, gdy należy potępić konkretnego sprawcę, podejmuje się próby osłaniania przestępcy, obserwuje się tolerancję i pobłażliwość opinii społecznej zakładu i organizacji zakładowych.

Zainteresowanie załogi i jej aktywu nie może ograniczać się jednak do sprawy właściwego ukarania przestępcy. Również wyrok sądowy wraz z uzasadnieniem powinien stać się podstawą do szerokiej dyskusji całej załogi, do wnikliwego i krytycznego rozpatrzenia warunków i okoliczności, w jakich przestępstwa dokonano i wysunięcia odpowiednich wniosków i postulatów pod adresem administracji zakładu. Jest to konkretna forma czynnego angażowania opinii społecznej, stwarzania klimatu potępienia nadużyć oraz ich sprawców przez środowiska pracy. Jest to również dla aktywu zakładowego dogodna okazja do włączenia wszystkich pracowników w dzieło usprawnienia organizacji i stanu gospodarki zakładu.

Poważne zadania w tej dziedzinie przypadają również organizacjom spółdzielczym. Spółdzielczość dysponuje ogromnym majątkiem, który nie zawsze jest należycie chroniony. Kontrole zawodowe zarówno spółdzielcze jak i państwowe sygnalizują często jeszcze wypadki liberalnego stosunku zarządów spółdzielni do sprawców nadużyć, pozostawiania w organizacjach spółdzielczych — a nawet w ich zarządach — osób nieuczciwych i skorumpowanych, jednocześnie zaś usuwania z niektórych spółdzielni pracowników demaskujących nadużycia. Samorząd spółdzielczy jako potężny organ kontroli społecznej posiada szerokie możliwości przeciwdziałania tego rodzaju tendencjom, systematycznego oddziaływania na zarządy tych spółdzielni, które korzystają ze swych statutowych uprawnień w sposób sprzeczny z interesem ogółu spółdzielców.

Aby uzyskać większe efekty w tej walce, trzeba pobudzić aktywność samorządów spółdzielczych przez wzmocnienie bezpośredniego udziału w nich aktywistów partyjnych, członków partii i bezpartyjnych działaczy społecznych. Ich czynna postawa, właściwy poziom i bezwzględność wobec sprawców nadużyć pomogą usunąć istniejące niedomagania w sektorze spółdzielczym.

Rozwijanie wszelkich form kontroli społecznej wymaga równocześnie bezwarunkowego reagowania przez aparat administracji na sygnały tej kontroli. Obojętność i bezduszność w takich wypadkach prowadzi bowiem do zniechęcenia najlepszych nawet aktywistów społecznych. Wiele np. pożytecznej inicjatywy przejawiają niektóre komitety blokowe, wskazując na powszechne jeszcze zaniedbania, marnotrawstwo surowców i nadużycia w dziedzinie remontów domów mieszkalnych.

Przedsiębiorstwa remontowe z reguły nie reagują na takie sygnały.

Motorem czynnego współdziałania wszystkich organizacji społecznych w walce z przestępczością gospodarczą powinny być przede wszystkim organizacje partyjne. Pryncypialna postawa członków partii, ich aktywny udział w samorządach robotniczych i spółdzielczych, w komisjach rad narodowych jest niezbędnym warunkiem osiągnięcia dostatecznych efektów w tej dziedzinie. Nie można również pominąć niezbędnego pociągania do odpowiedzialności partyjnej osób, które liberalizmem, zaniedbaniami obo-

wiązków służbowych bądź powiązaniami z elementami nieuczciwymi wyrządzają partii olbrzymie szkody moralne.

Trzeba stwierdzić, że powołane w wyniku uchwał X Plenum zespoły partyjne do walki z korupcją i nadużyciami rozwinęły w ubiegłym okresie szeroką działalność. W rezultacie do zespołów tych, jak również do komisji kontroli partyjnej wpływały w zasadzie wszystkie sprawy nadużyć dotyczące bezpośrednio czy też pośrednio członków partii. Obecnie, mimo poważnego wzrostu wykrywalności przestępstw o charakterze gospodarczym, napływ spraw tego typu znacznie zmalał. Z chwilą bowiem kiedy zespoły partyjne ograniczyły swą działalność, podstawowe organizacje partyjne niesłusznie uznały, że ustał także obowiązek zgłaszania tych spraw instancjom partyjnym, że wystarczy zgłosić je organom prokuratury bądź Milicji Obywatelskiej. Tendencje takie są niewątpliwie szkodliwe, gdyż rozluźniają dyscyplinę partyjną, osłabiają oddziaływanie partii i sprzyjają przyjmowaniu przez administrację przedsiębiorstw postawy tolerancji wobec sprawców przestępstw.

Sprawą poruszaną już wielokrotnie, ale wymagającą nadal szczególnej troski organizacji partyjnych i społecznych, jest konieczność udzielania pomocy i ochrony osobom, które z obywatelskiego lub partyjnego obowiązku demaskują złodziei mienia społecznego, podejmują w zakładach pracy walkę o uporządkowanie gospodarki i dążą do usuwania źródeł przestępczości. Instancje partyjne i organy państwowe otrzymują liczne skargi od osób, które są z tego tytułu szykanowane i nie znajdują poparcia ani pomocy. Zdarza się, że po zakończeniu dochodzeń pracownicy, którzy współdziałali z kontrolą lub organami ścigania przestępstw, są obiektem szykan, napaści, a nawet są zwalniani z pracy. Tego rodzaju szkodliwe zjawiska ciągle jeszcze nie napotykają należytego odporu organizacji partyjnych, związków zawodowych, jak również kierownictwa jednostek zwierzchnich. Również nie udziela się właściwej pomocy pracownikom zawodowego aparatu kontroli, często nie traktuje się ich jako sojuszników w walce o wspólną sprawę.

Niezbędne jest więc ugruntowanie klimatu życzliwości, poparcia moralnego, klimatu wyróżnienia społecznego osób walczących z nadużyciami.

Trudne i odpowiedzialne zadania dalszego rozwoju gospodarczego kraju nakreślone przez III Zjazd partii, wymagają uruchomienia wszystkich nie wyzyskanych dotychczas dźwigni dla likwidacji przestępczości gospodarczej jako zjawiska społecznego. Należy przy tym pamiętać, że metody popełniania przestępstw nie są niezmienne. Gdy usuwamy jedno zjawisko, przestępcy znajdują inną formę szkodnictwa i działają w miejscu niekiedy najmniej oczekiwanym i kontrolowanym.

Umiejętnie wykorzystując istniejące i wypróbowane środki walki, należy systematycznie analizować nowe przejawy zła i szybko na nie reagować. Jedynie wszechstronnie zastosowany zespół środków stworzy warunki do skutecznego przeciwstawienia się przestępczości gospodarczej.

MAREK WARDĘCKI

Dzień dzisiejszy harcerstwa

„Zjazd łódzki, zwołany przez Komendę Główną OHPL*) z inicjatywy działaczy terenowych, nie reaktywował ZHP w jego dawnej postaci. Idee Zjazdu wywodzą się z ducha Manifestu Lipcowego, z programu oddania fabryk robotnikom i zwrócenia ziemi chłopom, z programu powrotu Polski nad Odrę i budowy Nowej Huty. Są to te same idee, które przyświecały wysiłkom programowym z lat powojennych, zmierzających do ściślejszego powiązania harcerstwa z przemianami życia w Polsce..."

Tak ocenił II Walny Zjazd ZHP kierunek drogi, wytyczony w 1956 r. na Łódzkim Zjeździe Działaczy Harcerskich, który stał się faktycznym I Walnym Zjazdem Związku. Istotne jest jednak to, że oceny powyższej dokonano wtedy, kiedy uchwały łódzkie przekształciły się w praktykę znacznej części drużyn harcerskich.

Dwa i pół roku trwało to przyoblekanie się założeń ideowo-wychowawczych w kształt codziennej, praktycznej działalności; trudno zresztą powiedzieć, że „trwało", gdyż proces ten przebiegał burzliwie: miał charakter zarówno nasilonej walki ideologicznej i politycznej, jak i długotrwałych konstruktywnych wysiłków w dziedzinie pedagogicznej i organizacyjnej; towarzyszyły mu przemiany postaw i zmiany w składzie osobowym instruktorów, wzrost liczebny harcerstwa w pewnych środowiskach i grupach wieku, likwidacja pewnej ilości — istniejących niekiedy zresztą tylko w ewidencji — drużyn. Na pełną, głębszą ocenę jest naturalnie za wcześnie.

Jest jednakże faktem: Związek Harcerstwa Polskiego pracuje, rozwija się szybko, coraz lepiej spełnia rolę ważnego ogniwa we froncie socjalistycznego wychowania młodzieży. Dla nas, działaczy partyjnych harcerstwa, ten właśnie czynnik i wypływające z niego aktualnie wnioski stanowią sprawę najistotniejszą.

Dlatego nie mam zamiaru wdawać się w dość trudną analizę „najnowszej historii harcerstwa". Pragnę zająć się przeglądem niektórych elementów i problemów składających się na obraz „harcerstwa roku 1959",

WYCHOWANIE W SPOŁECZNYM DZIAŁANIU

„ZHP pracuje pod ideowym przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

ZHP wychowuje młodzież w duchu idei socjalizmu..."

Tyle w statucie.

*) Organizacja Harcerska Polski Ludowej.

A w życiu, w pracy organizacji?

W sierpniu ubiegłego roku w kilku powiatach województwa koszalińskiego rozbiło namioty 2.000 instruktorów, uczestników centralnej akcji szkoleniowej. Któregoś dnia ze swoich obozów wyruszyli do okolicznych wsi i miejscowości, szukali czegoś, szperali, coś spisywali, szkicowali.

Tak narodził się plan aktywizacji turystycznej ciekawych, a mało znanych w kraju ziem województwa koszalińskiego i pomysł *jednego z kierunków społecznej działalności harcerstwa.*

Nie wiem tylko, czy można to nazwać narodzinami. Kierunki społecznej działalności harcerstwa mają bowiem swe źródła w partyjnej i ogólnonarodowej dyskusji dotyczącej dróg rozwoju naszego kraju, w uchwałach VIII i następnych plenarnych posiedzeń KC, potwierdzonych w dokumentach III Zjazdu PZPR, w rozwijającej się szeroko w wyniku procesu decentralizacji inicjatywie społeczno-gospodarczej różnych ośrodków terenowych, w tym wszystkim, co składa się na bogaty i skomplikowany obraz problematyki życia kraju.

Dwie zakrojone na dużą skalę centralne akcje szkoleniowe: wspomniana wyżej letnia i późniejsza zimowa — dokonały właśnie wyboru zagadnień, które powinny stać się osiami kierunkowymi społecznych poczynań drużyn harcerskich. W harcerstwie przyjęło się nazywać je trzema kierunkami społecznej działalności:

Pierwszy z nich — to „aktywizacja turystyczna", polegająca na odkrywaniu mało znanych regionów posiadających niewątpliwe walory turystyczne, na popularyzacji ruchu wycieczkowego do tych regionów wśród młodzieży, jak i dorosłych. Mieszczą się w tym zarówno wielkie akcje centralne, w których biorą udział drużyny z całego kraju lub co najmniej z kilku województw, jak i zapoczątkowane w ubiegłym roku prace w rejonie jezior koszalińskich, Bieszczad, na terenach objętych Raidem Pomorskim oraz rozpoczynana w tym roku popularyzacja szlaków w okolicach Grunwaldu, Gór Świętokrzyskich, Ziemi Lubuskiej, pogranicza nadodrzańskiego, a także lokalne poczynania w ramach poszczególnych województw, zmierzające do wskazania nie wykorzystanych dotychczas możliwości turystycznych w pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych. Do tych ostatnich należy na przykład propaganda turystyki w północnych powiatach województwa katowickiego, mająca na celu skierowanie na te tereny części ruchu wycieczkowego z górnośląskiego okręgu przemysłowego. Powinno to w rezultacie przynieść dwie korzyści: rozszerzyć krąg ludzi wyjeżdżających na niedzielę poza miasto (co może mieć pełne znaczenie dla podnoszenia stanu zdrowotnego ludności okręgu przemysłowego) i częściowo odciążyć nadmiernie eksploatowany rejon Beskidu Śląskiego.

Drużyny biorące udział w „aktywizacji turystycznej" na wycieczkach, a szczególnie na obozach, zbierają materiał o ciekawych miejscowościach i obiektach, zabytkach przyrodniczych i historycznych, sporządzają szkice, dokonują zdjęć. Materiał ten przekazują fachowcom zajmującym się przygotowywaniem przewodników turystycznych lub wykorzystują we własnym zakresie w gablotach propagandowych, własnych gazetkach itp. W okresie lata szereg drużyn organizuje przy swoich obozach na takich „nowo odkrytych" terenach stanice turystyczne, w których „cywilni turyści" mogą uzyskać nocleg i posiłek z harcerskiej kuchni. Niekiedy z po-

mocą spieszy przedsiębiorstwo ZHP „Centralna Składnica Harcerska", organizując w porozumieniu z miejscowymi władzami stałą placówkę turystyczną. W lokalnych akcjach popularyzacji pobliskich terenów stosuje się taką formę, jak zabieranie na wycieczki rodziców, rodzeństwa, sąsiadów, znajomych i organizowanie dla nich programu rozrywkowego.

Wszystkie te poczynania przedsiębrane są przy ścisłej współpracy z miejscowymi działaczami PTTK; wspólnie z nimi wytycza się i znakuje nowe szlaki turystyczne. Czasem, jak na przykład w województwie olsztyńskim, prace te mają charakter współuczestnictwa w realizacji planów wojewódzkiej rady narodowej.

Ktoś nastawiony sceptycznie może powiedzieć, że „aktywizacja turystyczna" nie należy do najważniejszych zadań wysuwanych przez partię, że można by wyszukać dziesięć innych zadań, dających większe efekty ekonomiczne. Na pewno tak. Ale na akcje podejmowane przez harcerstwo trzeba patrzeć przede wszystkim z pedagogicznego, wychowawczego punktu widzenia. Aktywizacja turystyczna — to odkrywanie piękna mało znanych połaci kraju, to coś z romantyki odkryć Kolumbów i Vasco da Gamów, to przecieranie nowych ścieżek, to popularyzacja nieznanego regionu, coś, co przysparza dumy z tytułu pionierstwa, „bo to myśmy byli pierwsi". I właśnie dlatego, że bierze się w tych pracach udział z własnej nie przymuszonej woli, kryją one w sobie mnóstwo walorów wychowawczych, sprzyjają kształtowaniu postawy człowieka, który chce zmienić życie w swoim kraju, który umie patrzeć i dostrzegać jego potrzeby, zajmować wobec nich czynną postawę.

Drugi kierunek, określany w języku harcerskim kryptonimem „Otwarte okna", zrodziła potrzeba podniesienia poziomu życia kulturalnego i gospodarczego małych miasteczek i osiedli. Ze względu na nasze możliwości koncentrujemy się przede wszystkim na sprawach kultury w najszerszym pojęciu. Dążymy w tej działalności do stwarzania warunków kulturalnego spędzania wolnego czasu przez całą młodzież w wieku objętym wpływami harcerstwa.

Z myślą o tych założeniach organizuje się w drużynach imprezy artystyczne dla kolegów i młodszych dzieci, stanowiące niejednokrotnie początek systematycznej pracy zespołu artystycznego, tworzy się tradycję stałych punktów w parkach, gdzie harcerze są organizatorami zabaw dla dzieci i wieczorków rozrywkowych dla młodzieży, urządza się zimowe i wiosenne igrzyska sportowe rozgrywane między hufcami.

Szeroko rozpowszechniła się ciekawa inicjatywa „Związków Małych Miast", tworzonych przez drużyny harcerskie z dwóch lub więcej pobliskich miejscowości. Jednostki harcerskie przystępujące do takiego związku zawierają umowę o wzajemnych odwiedzinach zespołów artystycznych, wspólnym organizowaniu ognisk i zawodów sportowych, przystępują do współzawodnictwa w zazielenianiu i upiększaniu swoich miejscowości, w urządzaniu obiektów kulturalno-rozrywkowych itp. Wychowawcze znaczenie „związków" polega na tym, że przez możliwość konfrontacji dorobku stwarzają one warunki kształtowania się w świadomości harcerzy przekonania o społecznej wartości ich pracy. Element współzawodnictwa przysparza atrakcyjności, stanowiąc dodatkowy bodziec do zwiększania wysiłku.

Od kilku miesięcy prowadzimy akcję własnych „chat", czyli zorgani-

zowanych przy komendach hufców wzorcowych izb harcerskich, propagujących dobry smak w urządzaniu wnętrz.

Dużą rolę w rozwijaniu tego kierunku działania odgrywają czasopisma harcerskie. One zainicjowały szereg wyżej wymienionych prac, one są organizatorami masowych imprez sportowych, jak np. Międzynarodowego Czwórboju Lekkoatletycznego — „Świat Młodych", zawodów o Srebrny Muszkiet i Wiosennego Zwiadu — „Na Przełaj".

O ile dwa omówione wyżej kierunki nastawione są przede wszystkim na działalność społeczną na zewnątrz, dla innych, o tyle trzeci kierunek, oznaczony kryptonimem „Kultura gospodarcza", znajduje wyraz w dużej mierze w ramach wewnętrznego życia zespołów harcerskich. Jego założenia wynikają z potrzeby wyrobienia w harcerzach nawyków dobrego, społecznego gospodarowania.

Rozwijamy więc samodzielność gospodarczą drużyn przez organizowanie prac zarobkowych w takim zakresie, by pewna część kosztów każdej wycieczki, obozu czy innej imprezy rozrywkowej pokrywana była z funduszów zarobionych przez same harcerki i harcerzy; powierzamy drużynom prowadzenie gospodarki własnym sprzętem i funduszami.

Obozy harcerskie organizowane są na zasadach samodzielności i samoobsługi gospodarczej. Staramy się przy tym kształtować w młodzieży zrozumienie korzyści z obniżenia kosztów organizowania obozu i społeczną potrzebę oszczędzania niektórych materiałów używanych do urządzania obozów.

Związek popiera harcerskie „spółdzielnie pracy", udział harcerzy w spółdzielczości uczniowskiej, prace hodowlane organizowane w drużynach wiejskich, jak na przykład ostatnio organizowana akcja „Pszczoła".

Na zewnątrz wystąpiliśmy w tym roku z szerokim udziałem drużyn w wiosennych porządkach. Najszerzej uczestniczyli w nich harcerze ze wsi, gdzie tę akcję prowadzono w półzabawowej formie „walki z Królem Śmieciem".

Kierunki społecznej działalności nie wypełniają naturalnie całego programu pracy drużyny harcerskiej, ani nie wykluczają takich zajęć, które — nie mając charakteru społeczno-użytecznego działania na rzecz swego zespołu lub innych — stanowią po prostu kształcącą rozrywkę. Pozbawienie poczynań zespołu dzieci czy nawet starszej młodzieży szkolnej możliwości organizowania zajęć nie wynikających bezpośrednio z aktualnych potrzeb politycznych czy gospodarczych byłoby niesłuszne, zubożałoby możliwości oddziaływania wychowawczego. To jedna strona medalu.

Bez udziału w społecznej działalności nie da się natomiast kształtować ideowej czy społecznej postawy chłopców i dziewcząt.

Nie ma bowiem innej drogi socjalistycznego wychowania młodzieży, jak przez współudział w rozwiązywaniu spraw, problemów, trudności budownictwa socjalistycznego, współudział w tym wszystkim, czym żyje społeczeństwo dorosłych, społeczeństwo ludzi pracy. Ta stara teza Lenina z przemówienia na III Zjeździe Komsomołu w niczym nie straciła na aktualności. To właśnie druga strona medalu.

Zanim jednak zadania z dziedziny politycznej, społecznej, gospodarczej staną się elementem programu wychowawczego, wymagają pedagogicznego opracowania.

Nie wszystkie sprawy i problemy polityczne są zrozumiałe i interesujące dla młodzieży w wieku harcerskim. Wydarzenia i zjawiska zachodzą-

ce w otaczającej rzeczywistości, przyobleczone w formę ekonomicznych analiz, socjologicznych dociekań czy dyplomatycznych formuł, stają się zbyt odległe od jej zainteresowań, mało dla niej zrozumiałe, zbyt wyabstrahowane.

Problem nie sprowadza się jednak do języka, jakim mamy rozmawiać z młodzieżą o zagadnieniach polityki. Są przecież takie sprawy, które nawet po przełożeniu na język zrozumiały dla dziecka, procesowi wychowawczemu nie przyniosą poważniejszych korzyści. Nie są one bowiem zdolne oddziałać na wyobraźnię młodego człowieka, być przyczyną żywej działalności. Możliwość zajęcia aktywnej postawy ogranicza się w takich wypadkach jedynie do jakiejś deklaracji.

Można naturalnie nauczyć młodzież mówienia na ten temat. Ale „mówić" — to nie znaczy „zaangażować się, rozumieć, działać". Rezultaty wychowania nie mogą ograniczać się do umiejętności deklamatorskich. Bywa to nawet czasami niebezpieczne.

Chodzi o wybór takich spraw, które zmuszają do zajęcia czynnej postawy, prowokują do pożytecznego działania, z których wprost wynikają zadania. Ale i nie każde zadanie może stanowić pożyteczny instrument dla wychowawcy.

Wydaje się, że podstawowym dorobkiem harcerstwa w ostatnich latach jest dopracowanie się zasad wyboru takich właśnie spraw i zadań z całokształtu problematyki politycznej kraju:

Po pierwsze: muszą to być zadania odpowiadające zainteresowaniom dzieci i młodzieży — właśnie „odkrywanie", właśnie wędrówki, właśnie udział w dokonywaniu przemian, których efekty z miejsca można zobaczyć.

Tym lepiej jeśli zadania te są trudne, jeśli wymagają wysiłku, jeśli można wokół nich stworzyć coś w rodzaju aureoli wielkości, bohaterstwa.

Po drugie: zadania takie powinny stanowić wycinek jakiejś większej całości, lecz taki wycinek, którego związek z istotnymi problemami politycznymi łatwo byłoby wykazać; powinno to być zadanie, pozwalające zbliżać młodzieży program postawiony przed całym naszym społeczeństwem przez partię.

Po trzecie: kryterium wartości takiego zadania stanowi nie efekt ekonomiczny czy jego aktualna potrzeba, ale rezultaty wychowawcze, to, co po jego wykonaniu pozostanie trwałego w postawie chłopców i dziewcząt.

STARE I NOWE

Dwa i pół roku, jakie minęły od I Zjazdu, były również okresem prób wykorzystania form, a po części i metod stosowanych niegdyś w skautowym harcerstwie.

Proces budowy podstaw programowych działalności harcerstwa odbywał się jakby w dwóch płaszczyznach: ideologicznej, rozwiązującej zagadnienie doboru treści, i pedagogicznej, polegającej na selekcji starych i wypracowywaniu w praktycznej działalności nowych form i metod pod kątem ich pedagogicznej przydatności do nowych treści i nowych zadań wychowawczych. Naturalnie takie rozdzielenie jest pewnym uproszczeniem (pedagogiki nie można przecież zawiesić w jakiejś ponadklasowej, apolitycznej i bezświatopoglądowej przestrzeni), ale daje tę korzyść, że

podkreśla ogromną plastyczność form, a po części i metod stosowanych do z gruntu odmiennych treści.

I znowu odwołam się do praktyki:

Była przed wojną taka drużyna, która za punkt honoru stawiała sobie rozbicie i urządzenie obozu bez użycia jednego gwoździa. Miało to pewne wartości wychowawcze choćby dlatego, że przyzwyczajało do wybierania nie zawsze najłatwiejszej drogi, lecz w kształtowaniu społecznej postawy żadnej poważniejszej roli odegrać nie mogło.

W tym roku niektóre drużyny wyjeżdżające na obozy postawiły sobie zadanie użycia jak najmniejszej ilości drewna oraz budowania z drewna jak najmniejszej ilości urządzeń mających tylko jednorazowe zastosowanie. Formalnie nie różni się to niczym od pomysłu z gwoździami; faktycznie — różnica zasadnicza: to już nie „idea sama w sobie", lecz praktyczna nauka gospodarowania surowcem, na którym nam nie zbywa. I nie tylko to: urządzenia trwałe — składane półki do magazynu, wieszaki na ubrania montowane z elementów, tego typu prycze, własnoręcznie wykonywane — wymagają znacznie większej pomysłowości racjonalizatorskiej, stwarzają doskonałą okazję do kształcenia technicznego.

Ze słowem „harcerstwo" jakoś samorzutnie kojarzy się „ognisko". Bo też trudno wyobrazić sobie drużynę, która choć kilku wieczorów w roku nie spędzałaby przy ogniskach. Bywały i bywają różne ogniska: poważne, „liryczno-nastrojowe", wesołe, a także — i to niestety nierzadko — niby humorystyczne, a właściwie wulgarne, pełne wygłupów, kiepskich dowcipów i dwuznacznych okrzyków.

W ramach akcji „Otwartych okien" organizuje się również ogniska, jednak na nieco innych zasadach, wybór miejsca zależy nie od fantazji organizatora, lecz od potrzeb kulturalnych środowiska: miejscowości najbardziej pozbawione rozrywki kulturalnej są tu na pierwszym planie. Ambicją młodych twórców programów ognisk jest wzbogacenie kulturalne środowiska, walka o możliwie wysoki poziom pracy kulturalno-artystycznej, o jej systematyczność. A zatem jest to świadoma, społeczna działalność, mająca tę dodatkową zaletę, że nie pozostaje bez wpływu na kulturę jej organizatorów.

Od dawna w pracy wychowawczej w harcerstwie stosowało się krótkie, mobilizujące pojęcia, na przykład „postępować po harcersku". W tych dwóch słowach krył się bardzo bogaty zasób treści: i umiejętność radzenia sobie w różnych trudnych sytuacjach, i uprzejmość, i gotowość pomocy innym...

Ten sam slogan będzie świetnie odpowiadał potrzebom dzisiejszym, jeśli wzbogaci się go pewnymi nowymi znaczeniami: „po harcersku" — to także „nie przechodzić obojętnie wobec faktów i wydarzeń, zachodzących w otoczeniu, to umieć zastosować w każdej sytuacji udogodnienia, których możliwości otwiera technika..." Takie wzbogacenie treści tego sloganu może naturalnie nastąpić tylko po nasyceniu pracy drużyn wspomnianymi wyżej treściami, ale z chwilą, gdy to już nastąpi — slogan będzie odgrywał czynną rolę w wychowaniu.

Nie wystarczy naturalnie przekształcenie starych form i wypełnienie ich nową treścią. Nie zawsze jest to zresztą możliwe. Nie wszystkie nowe kierunki da się zamknąć w starych formach: trzeba wypracowywać i wy-

pracowuje się nowe. Wymaga ich np. niezwykle poważne zadanie oznaczone kryptonimem „Technika".

Trzeba również eliminować niektóre metody i formy o wątpliwych lub obcych wartościach pedagogicznych, jak rozpowszechniony szeroko dawniej w męskim harcerstwie (choć — gwoli prawdy — nigdy oficjalnie nie propagowany), a pokutujący gdzieniegdzie siłą bezwładności do dnia dzisiejszego — dryl kapralski.

Wypracowane kierunki społecznej działalności, nowe treści wypełniające odpowiadające im stare i nowe formy — to elementy, które w zasadniczy sposób wpływają na ukierunkowanie działalności harcerstwa zgodnie z potrzebami wychowania w Polsce Ludowej. Stanowią one równocześnie podstawowe, chociaż nie pozbawione jeszcze luk, zręby programu Związku. W tym sensie można mówić, że dokonano dużego kroku naprzód w tłumaczeniu ogólnego kierunku uchwał łódzkiego Zjazdu ZHP na język praktyki.

Gdyby jednak skończyć na tym stwierdzeniu, obraz nie byłby prawdziwy.

Zaryzykowałbym bowiem twierdzenie, że w chwili obecnej nie mamy ani w pełni opracowanego, długofalowego programu Związku, ani konsekwentnego systemu wychowawczego harcerstwa, tego, co można by nazwać „nową, przystosowaną do dzisiejszych zadań wychowawczych, metodą harcerską", że proces pełnego wypracowania programu i metody — to zadanie co najmniej na kilka lat.

Ten stan ma naturalnie swoje odbicie w aktualnej pracy drużyn. Niejednokrotnie spotkać można taką sytuację, że równolegle, niezależnie od siebie, organizuje się udział drużyny w działalności społecznej według aktualnie obowiązujących wytycznych i zdobywanie stopni w oderwaniu od tych prac według tradycyjnych wzorów; że współistnieją obok siebie formy jak najbardziej przydatne w wykonywaniu dzisiejszych zadań oraz formy i metody pozostałe po przeszłości siłą bezwładu.

Utrudnia to naturalnie proces kształcenia drużynowych, gdyż nie można w trakcie szkolenia pokazywać jakiegoś pełnego, wzorcowego modelu drużyny, powoduje brak dostosowania programu kursów do potrzeb, niepełne przygotowywanie drużynowych. W konsekwencji przedłuża to żywotność form i metod przeżytych.

W tych warunkach energiczne, konsekwentne poprowadzenie dalszych prac programowo-metodycznych urasta do jednego z czołowych zadań stojących przed aktywem instruktorskim ZHP.

BYĆ ORGANIZACJĄ POTRZEBNĄ MŁODZIEŻY

Harcerstwo — jak zresztą i inne organizacje młodzieżowe — nie może kształtować swego programu wychowawczego wyłącznie na podstawie ogólnych założeń wychowania socjalistycznego i aktualnych zadań zawartych w programie rozwoju kraju, wytyczonym przez partię. Musi uwzględniać jeszcze jedną bardzo istotną przesłankę, którą umownie nazwijmy sobie „punktem widzenia młodzieży". Przez to określenie rozumiem zarówno konieczność zaspokajania pragnień i zainteresowań dzieci i młodzieży, uwzględniania potrzeb wynikających z określonej fazy rozwoju psychofizycznego, jak i pewne specyficzne, uproszczone spojrzenie na życie, różne skomplikowane jego przejawy, a także pewne charakterystyczne reakcje

na poczynania wychowawcze szkoły, domu rodzinnego, no i naturalnie organizacji.

O niektórych aspektach tego problemu wspomniałem wyżej omawiając kwestie właściwego doboru pola działalności społecznej. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia.

Zanim przejdę do istoty sprawy, chciałbym rzucić dwie uwagi wstępne:

Mówiąc o „punkcie widzenia młodzieży", nie rozumiem tego w ten sposób, że istnieje wyizolowany świat dzieci lub młodzieży lub że znajduje się on ze społecznością dorosłych w antagonistycznych stosunkach. Dzieci i młodzież żyją w tym samym świecie co dorośli. Sprawy dorosłych znajdują w ich życiu dość szerokie odbicie, choć czasem ten odbity obraz jest nieco zdeformowany. To stwierdzenie nie wyklucza jednak faktu, że dzieci i młodzież żyjąc wśród dorosłych nie przestają być sobą, właśnie sobą, że w pewnym wieku muszą się wybiegać i wykrzyczeć, nieco później muszą być rozumiane, gdy krytykują wszystko i wszystkich, gdy ten rozwinięty krytycyzm w zestawieniu z brakiem życiowego doświadczenia powoduje gwałtowny kryzys wszelkich autorytetów, że posiadają właściwe wiekowi zainteresowania i pragnienia...

I druga uwaga:

W głównym zarysie, w podstawowych sprawach postulaty wynikające z ogólnych założeń wychowawczych, z zadań nakreślonych przez partię są zbieżne z dobrze pojętym interesem młodzieży, z ich „punktem widzenia". W interesie samej młodzieży leży przecież przygotowanie się do życia w społeczeństwie socjalistycznym, bo to jest ustrój przyszłości, ustrój stwarzający jej lepsze warunki rozwoju niż jakikolwiek inny.

W dobrze pojętym interesie społeczności dorosłych, powiedziałbym w interesie ogólnonarodowym, leży jak najszersze rozwinięcie różnorodnych form opieki wychowawczej nad dziećmi i młodzieżą. Ale przecież i młodzież chciałaby w możliwie najciekawszy sposób spędzać swój wolny czas. Teoretycznie więc i w tym wypadku nie zachodzi żadna sprzeczność. W praktyce bywa jednak inaczej: zaspokojenie potrzeb, pragnień i zainteresowań młodzieży i dzieci natrafia na pewne, czasami obiektywne, czasami subiektywne trudności.

Bywają i inne kłopoty z pogodzeniem obu punktów widzenia: dorosłych i młodzieży. Powstają one zazwyczaj wtedy, gdy spotykamy się z jakimiś fałszywymi posunięciami wychowawczymi, kiedy trudno jest przekonać młodzież o słuszności postępowania tego czy innego konkretnego wychowawcy lub stosowania jakiegoś określonego środka wychowawczego. Typowym przykładem takiej sprawy były chyba w ostatnim roku próby rozwiązywania skomplikowanych trudności wychowawczych przez obostrzenie wręcz do absurdu różnych lokalnie opracowanych regulaminów szkolnych, z których omijaniem młodzież świetnie dawała sobie radę.

Jeśli harcerstwo chce być organizacją potrzebną młodzieży i równocześnie własną organizacją, bliską jej, nie może nie brać pod uwagę tego, co umownie nazwałem „punktem widzenia dzieci i młodzieży". Uwzględnia więc go i stara się to robić coraz lepiej, odpowiednio dobierając treści i formy pracy Związku, starając się możliwie jak najwszechstronniej przygotowywać dzieci i młodzież do życia w Polsce Ludowej, przedsiębierze kroki zmierzające do objęcia swoim zasięgiem jak największych grup młodzieży szkolnej.

Ta sprawa należy zresztą do bardzo trudnych. Obejmujemy obecnie naszą działalnością ponad 600 tysięcy chłopców i dziewcząt. W stosunku do ogólnej liczby uczniów w szkołach podstawowych i średnich jest to niewiele.

Występuje to zresztą różnie w poszczególnych grupach wieku. Najintensywniej rozwijają się drużyny zuchów, skupiające dzieci od 8 do 11 lat. W Związku mamy w tej chwili ponad 120 tysięcy zuchów. Ze względu jednak na ogromną liczebność roczników w klasach I—IV odsetek zorganizowanych w tej grupie wieku jest najniższy. Największe za to są tu perspektywy rozwoju, gdyż w tej dziedzinie posiadamy ofensywny plan działania.

Najliczniejszą grupę wieku w Związku stanowi młodzież szkół podstawowych w wieku od 12 do 14 lat. Młodzieży starszej w ZHP jest około 80 tys. Rozwój liczebny w obu tych grupach wymaga znacznie dłuższych przygotowań programowych i organizacyjnych.

Dalszy wzrost liczebności Związku może następować wyłącznie wtedy, kiedy rozwój przygotowanych do pracy kadr wyprzedza rozwój ilościowy drużyn. W obecnej chwili nie ma dostatecznych rezerw dla takiego rozwoju, zwłaszcza że w razie zwiększenia się liczebności drużyn, wzmocnienia kadrowego wymagałyby również jednostki kierujące bezpośrednio ich pracą, tzn. komendy hufców. Tak intensywny wzrost kadr mógłby nastąpić jedynie przez intensyfikację szkolenia, co z kolei pociąga za sobą mnóstwo skomplikowanych kwestii, ze zwiększeniem kredytów na szkolenie włącznie. Dalszy rozwój harcerstwa może się więc odbywać tylko planowo, systematycznie, w drodze niezbyt dużych przyrostów rocznych. Jakakolwiek tendencja do zakładania drużyn bez przygotowania kadr musi prowadzić do fikcyjnego zwiększania stanu organizacji.

Mówienie o trudnościach nie zmieni sytuacji i nie zbliży Związku do szerszych rzesz młodzieży szkolnej. Konieczne jest więc podejmowanie aktywnych, a zarazem realnych kroków. Zarysowują się tutaj dwie możliwości:

Pierwsza — to opracowanie programu planowego rozwoju Związku przez rozszerzenie zasięgu szkolenia drużynowych i zwiększenie tempa przygotowania kadry, w taki jednak sposób, by nie odbiło się to ujemnie na poziomie pracy drużyn.

Druga — to obejmowanie zasięgiem naszego oddziaływania grup młodzieży szkolnej, nie przystępujących bezpośrednio do organizacji, ale inspirowanych przez nasz Związek. W tej dziedzinie możemy już zapisać na swoje konto pewne pozytywne osiągnięcia.

Od pół roku przystąpiliśmy do organizowania przez harcerzy grup podwórkowych dla dzieci w młodszym wieku szkolnym. Ze względu na znacznie prymitywniejsze przygotowanie do pracy organizatorów tych grup nie będą one mogły pracować na poziomie dorównującym drużynom zuchów. Niemniej jednak duże grupy dzieci będą mogły zostać objęte systematycznymi zajęciami organizowanymi przez harcerstwo.

W ciągu najbliższych wakacji chcemy objąć formami tzw. nieobozowej akcji letniej około 200 tysięcy dzieci i młodzieży, w tym duży procent nie należących do Związku. Do akcji tych zalicza się „Zuchowe lato", na które składa się zbiór indywidualnych zadań dla chłopców i dziewcząt w wieku zuchowym, „Wyprawa tysiąca przygód", czyli program zadań dla

samorzutnie bawiących się grup dziecięcych na podwórkach, „Lato wiejskich drużyn" będące programem zajęć letnich dla grup dzieci wiejskich oraz „Ekspedycja Kolumbów", stanowiąca program ciekawych poszukiwań starych dokumentów posiadających wartość archiwalną, przeznaczona dla młodzieży starszej.

We wszystkich tych akcjach chodzi po prostu o podsunięcie pomysłów do zajęć i zabaw grupom chłopców i dziewcząt pozbawionych możności pracy pod kierunkiem przygotowanego instruktora. Rolę organizatora tej akcji podjęły wszystkie czasopisma harcerskie i niektóre czasopisma dziecięce.

Niestety, nie kończą się na tym problemy „punktu widzenia młodzieży". Związek musi możliwie najaktywniej występować na forum ogólnospołecznym z konstruktywnymi postulatami rozwiązywania różnych skomplikowanych spraw, związanych z warunkami życia dziecka. Podkreślam: z konstruktywnymi propozycjami, dlatego że w trudnych zagadnieniach najłatwiej o demagogię, a demagogia niczego w tym wypadku nie załatwia.

Bardzo ważny jest np. współudział instruktorów Związku w dyskusjach pedagogicznych z nauczycielstwem i rodzicami na temat skuteczności naszych oddziaływań wychowawczych. Instruktorzy harcerscy w tych dyskusjach powinni być właśnie tymi, którzy najszerzej oświetlają reakcję młodzieży na poczynania wychowawców (mają w tym zakresie największe możliwości).

Tylko spełniając te postulaty harcerstwo może stać się organizacją naprawdę potrzebną młodzieży.

PRACA Z INSTRUKTORAMI

Dla realizacji programu zasadnicze znaczenie ma świadomość ideowo-polityczna instruktorów, ich ideowo-polityczne i pedagogiczne przygotowanie. Na plus należy zapisać fakt, że program ten w znacznej mierze tworzony był przy żywym współudziale dużej części instruktorów. Że dla dużej grupy ludzi pracujących w harcerstwie jest on ich własnym programem. Duża część — to jednak nie wszyscy, a realizacja należy do wszystkich. Najlepszy zaś program bez świadomie realizującego go instruktora, zwłaszcza gdy chodzi o wychowanie w bezpośrednim działaniu, tak jak to ma miejsce w harcerstwie, nie gwarantuje wyników wychowawczych.

Nad tą sprawą warto się chwilę zatrzymać. Tu i ówdzie można się bowiem spotkać z fetyszyzowaniem samej społecznej działalności, z przekonaniem, że społeczne działanie samoczynnie wychowuje w harcerzach wysokie wartości ideowe i społeczne. Fałszywość tego rodzaju poglądów nietrudno udowodnić. Posłużę się przykładem:

Drużyna po przyjeździe na obóz postanowiła naprawić zniszczony płot wokół budynku szkolnego, w którym znajdował się magazyn żywnościowy. Jeśli jest to sporadyczny wypadek aktywnego reagowania na nieporządki w otoczeniu, to wartość wychowawcza tej pracy jest minimalna. Jeżeli drużyna systematycznie reaguje czynem na podobne sytuacje, wyrabia się w ten sposób wychowawczy nawyk, wartościowy społecznie.

Ale nie koniec na tym. Naprawiając płot czy wykonując inne podobne prace, można dać młodzieży trzy różne komentarze:

— Popatrzcie, jak ta władza ludowa dba o szkoły, musimy ten płot naprawić, bo nam rozkradną magazyn.

— Trzeba naprawić, bo w komendzie chorągwi powiedziano, że każdy obóz musi zrobić coś pożytecznego.

— Pokażmy ludziom, że nie trzeba czekać na otrzymanie specjalnych kredytów na naprawę płotu. Taki drobiazg można załatwić we własnym zakresie. To przecież społeczna własność, a więc także i nasza.

Komentarzy nie rozwiązuje już program, zależą one wyłącznie od instruktora, od jego postawy. I nie chodzi mi tutaj o formę, o jej bezpośredniość czy pośredniość, lecz o treść komentarza. Najlepszym komentarzem jest obserwowana przez harcerzy postawa instruktora.

Jest więc rzeczą niezwykle ważną, aby przez dalsze ukonkretnienie i rozwijanie wypracowanych już zrębów programowych prowadzić intensywną pracę ideowo-wychowawczą w całym gronie instruktorskim. W tym względzie dużą rolę mogą i powinny odegrać zespoły partyjne, działające wespół z czołówką instruktorską chorągwi. Dotychczas zespoły partyjne z konieczności musiały niejednokrotnie skupiać swe wysiłki na politycznym zapewnieniu wcielania w życie uchwał Zjazdu łódzkiego, na aktywizowaniu członków partii do walki o zwycięstwo tych zasad. W tej dziedzinie niejednokrotnie np. do walki o przestrzeganie świeckości organizacji.

Dzisiaj sytuacja w Związku jest inna. Obecnie na pierwszy plan w pracy zespołów powinny wysunąć się zagadnienia ideologiczne, ściślej określając — organizowanie takiej dyskusji ideologicznej, która by sprzyjała postępowi prac programowych, pomagała aktywnie realizować program coraz szerszej masie instruktorów. Nie jest przecież rzeczą absolutnie obojętną, czy instruktor organizujący społeczną działalność harcerzy będzie głęboko przekonany o potrzebie takiej właśnie działalności, czy jego przekonanie będzie oparte na głębszym zrozumieniu tła politycznego tej działalności, czy będzie się tym zajmował tylko dlatego, że tak właśnie polecono. Czy, posługując się innym przykładem — będzie przestrzegał zasady świeckości organizacji dlatego, że wychowanie w tolerancji uważa z pełnym przekonaniem za nieodłączny element humanistycznych ideałów, które pragnie młodzieży zaszczepić. Czy też jest „lojalny" tylko dlatego, że dla nielojalności w stosunku do pryncypialnych założeń, na których opiera się organizacja, nie ma już miejsca. W tych ostatnich wypadkach trudno liczyć na właściwe rezultaty wychowawcze.

Doświadczenia dotychczasowe wskazują na to, że szczególnie pozytywne mogą być dyskusje organizowane w czasie spotkań z działaczami partyjnymi i społecznymi, którzy z ogólnospołecznego punktu widzenia mogą oświetlić obszerniej tło społeczne i polityczne zadań podejmowanych przez ZHP. Samo mówienie o potrzebie ideowego wychowania młodzieży nie da rezultatów, jeśli narady i konferencje instruktorów nie będą terenem żywej pracy ideologicznej.

Pożyteczną rolę może także odegrać zapraszanie aktywu instruktorskiego ZHP na narady aktywu partyjnego lub społeczno-gospodarczego poświęcone sprawom perspektyw rozwojowych czy aktualnej problematyce powiatu lub miasta.

Praca z instruktorem ma i drugą stronę. Instruktor zaangażowany społecznie bardziej od ludzi pracujących zawodowo oczekuje społecznego uznania za swą pracę. W życiu bywa natomiast inaczej. Bardzo często w związku z tym, że mniej od innych udziela się na terenie zakładu pra-

cy, spotykają go różne nieprzyjemności, czasem nawet (mimo wywiązywania się z obowiązków zawodowych) uważa się instruktora harcerskiego za mniej wartościowego pracownika, gdyż trzeba mu dać urlop wypoczynkowy właśnie w lecie, nie może pozostać po godzinach pracy, bo ma zbiórkę itp.

Komitety partyjne mają duże możliwości kształtowania przychylnej atmosfery wokół harcerstwa, podkreślania społecznej wartości ludzi poświęcających swój wolny czas pracy wychowawczej. Sprzyjać to będzie zmniejszeniu się ilości wypadków, że instruktor zniechęcony wymówkami w swoim zakładzie pracy czy instytucji po roku czy po dwóch latach rezygnuje z dalszej pracy w harcerstwie.

Dalszy rozwój harcerstwa zależy, jak już mówiłem, od rozszerzania się grona instruktorskiego. Obecnie coraz potrzebniejsi stają się instruktorzy specjaliści, przygotowani do prowadzenia zajęć z różnych dziedzin techniki i innych specjalności. Odpowiednie uznanie dla pracy instruktorskiej w harcerstwie może zachęcić ludzi dorosłych do podejmowania się funkcji instruktorskich w ZHP.

* * *

Harcerstwo rozwija się. Coraz więcej jest podstaw do jego pozytywnej oceny. Dalszy rozwój Związku zależy jednak nie tylko od wewnętrznych wysiłków grona instruktorskiego, lecz w dużej mierze od pomocy i poparcia, jakiego udziela i będzie udzielała partia i społeczeństwo.

NA ŁAMACH BRATNICH CZASOPISM

„Kommunist"

teoretyczne i polityczne czasopismo KC KPZR

Ostatnie numery czasopisma zawierają m. in. szereg artykułów o rozwoju i modernizacji przemysłu radzieckiego. Tematyka ta, jak wiadomo, stała w centrum uwagi XXI Zjazdu i ostatniego Plenum KC KPZR.

Dlatego też w obecnym przeglądzie prasy skupiamy uwagę czytelników na tych problemach.

Numer majowy (6) czasopisma „Kommunist" przynosi *artykuł N. Niekrasowa o wykorzystaniu naturalnych bogactw terenów wschodnich ZSRR.*

Wielkie zasoby tych terenów: węgiel, żelazo, metale kolorowe, ropa naftowa, gaz ziemny, energia spadku wód wielkich rzek — wszystko to stwarza korzystne warunki dla przemysłu, dla uzyskania dobrych wskaźników technicznych i gospodarczych oraz wysokiej efektywności inwestycji.

Stworzenie na terenach wschodnich wielkich ośrodków przemysłowych o nowoczesnej strukturze produkcyjnej doprowadzi w szybkim tempie do poważnych zmian w poziomie i tempach produkcji, jak również do przekształceń technicznych i ekonomicznych więzi całej gospodarki narodowej ZSRR.

W planie siedmioletnim 1959—1965 40 procent ogólnej sumy inwestycji przeznacza się na potrzeby gospodarki terenów wschodnich (włączając w nie i Ural). Inwestycje te obejmują przede wszystkim budowę kopalń, szybów, rurociągów naftowych i gazowych, kombinatów metalurgicznych i chemicznych oraz elektrowni.

Tereny wschodnie posiadają olbrzymie rezerwy węgla, wszelkiego rodzaju rudy oraz zasoby leśne. Ogólny potencjał hydroenergetyczny ZSRR wynosi około 3000 miliardów kilowatogodzin rocznie. Z tego 82,3% przypada na tereny wschodnie, a pokaźna część na wielkie rzeki syberyjskie: Angarę, Jenisej, Lenę i inne. Potężne są na tych terenach zasoby drewna. Oprócz budulca stanowić będą one podstawę kombinatów leśno-chemicznych produkujących celulozę, masy plastyczne i włókno sztuczne.

W okresie siedmiu lat przewiduje się również budowę potężnej bazy metalurgii czarnej i kolorowej na Syberii oraz w Kazachstanie.

Numer majowy (7) czasopisma „Kommunist" zawiera m. in. *artykuł A. Zworykina pt. „Postęp techniczny w okresie szerokiego budownictwa komunizmu".* Autor przypomina, iż wytyczne planu siedmioletniego przewidują szybki postęp techniczny we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej ZSRR. Liczby kontrolne podają: „Jest to zapewnione przede wszystkim przez rozwój rodzimego przemysłu maszynowego, zwłaszcza obrabiarek, aparatury, radioelektroniki, elektrotechniki, przez budowę nowych, bardziej doskonałych urządzeń dla metalurgii, chemii, przemysłu naftowego i gazowego, przez rozwój produkcji polimerów, przez dalsze rozszerzenie sfery zastosowań energii atomowej w celach pokojowych itd."

Przemiany techniczne siedmiolatki do-

tyczą wszystkich dziedzin gospodarki. Podstawą ich jest rozwój produkcji maszyn oraz elektrotechniki, a także przejście w szerokiej skali na kompleksową mechanizację i automatyzację.

W związku z przechodzeniem od mechanizacji poszczególnych urządzeń do całkowicie zautomatyzowanych, ciągłych procesów technologicznych autor zwraca uwagę na konieczność starannych badań rentowności, w celu skrócenia okresu amortyzacji nakładów, wzrostu oszczędności, zapewnienia nie tylko lepszej, większej, lecz również tańszej produkcji. Jak wykazało bowiem doświadczenie, niestaranne badania i projekty prowadzą czasem do podrożenia produkcji, w razie zastosowania nieodpowiednio przemyślanej automatyzacji.

W tym celu autor postuluje ulepszenie zasad finansowania inwestycji automatyzacyjnych, doradza decentralizację kredytowania, z przejściem w miarę możności na kredyty krótkoterminowe, a przede wszystkim bardziej staranne badania rentowności, a w wypadkach wątpliwych — przeprowadzanie automatyzacji próbnej w działach eksperymentalnych. W okresie siedmiu lat ma powstać dość duża liczba takich zakładów eksperymentujących nowe procesy technologiczne i zastosowanie automatyzacji. Doświadczenie nagromadzone przez te zakłady pozwoli na szerokie upowszechnienie automatyzacji w najlepszych warunkach technicznych i ekonomicznych.

Ostatnią część artykułu autor poświęca sprawie rozwoju badań naukowych i większego ich powiązania z potrzebami przemysłu radzieckiego na nowym etapie rozwoju. Autor postuluje wzrost ilościowy i jakościowy laboratoriów, biur studiów i innych instytucji naukowo-badawczych. Domaga się dalszego rozwoju biur „technologii perspektywicznej", mających za zadanie systematyczną pracę nad szybkim zastosowaniem najnowszych metod, odkryć i wynalazków.

Autor uważa, iż sprawie prób eksperymentów i badań naukowo-technicznych należy poświęcać o wiele więcej uwagi niż dotychczas. Powinno się to wyrazić również w polepszeniu warunków pracy i bytu pracowników nauki, którzy dotychczas byli w fabrykach na ogół upośledzeni pod względem uposażeń w stosunku do pracowników produkcji bieżącej.

Reorganizacja placówek naukowo-badawczych nie dotrzymuje jeszcze kroku przeprowadzanej reorganizacji przemysłu i wielkim zadaniom wynikającym z nowego etapu techniczno-gospodarczego. Dojrzała konieczność wzmocnienia biur projektowych i konstruktorskich, laboratoriów, działów prób i eksperymentów itd. Aktualna jest również sprawa powołania w większych przedsiębiorstwach filii centralnych instytutów naukowych.

Autor wysuwa również postulat zastosowania w placówkach naukowo-technicznych (z wyjątkiem Instytutów Akademii Nauk i niektórych placówek specjalnych) zasad rozrachunku gospodarczego, tak by fundusze i zainteresowanie materialne pracowników placówki zależały również od oszczędności czy dochodów, uzyskanych w wyniku zastosowania w produkcji prac, które przeprowadzono w placówce.

Numer czerwcowy (8), czasopisma „Kommunist" zamieszcza szereg artykułów na tematy, z którymi wiąże się ostatnie Plenum KC KPZR. I tak *A. Kostousow pisze o rozwoju przemysłu maszynowego.* Artykuł mówi o powołaniu ostatnio przy Radzie Ministrów ZSRR Państwowego Komitetu do Spraw Automatyzacji i Budowy Maszyn. Autor tłumaczy konieczność *typizacji* fabryk, maszyn oraz mocy produkcyjnych, konieczność zastosowania najbardziej nowoczesnych metod technologicznych, analizuje zagadnienie efektywności inwestycji, postuluje wypracowywanie najlepszych proporcji przy planowaniu produkcji różnych typów maszyn, bada czynnik czasu, zarówno jeśli chodzi o przyspieszenie budowy fabryk, o automatyzację dla przyspieszenia produkcji jak i w ogóle — o zapewnienie sprawom

budowy maszyn pierwszeństwa w czasie; od tego bowiem zależy możność utrzymania i skrócenia terminów w planach wszystkich innych dziedzin produkcji.

W artykule S. Tichomirowa o roli chemii w gospodarce narodowej ZSRR przypomina się, iż liczby kontrolne planu siedmioletniego przewidują przeszło trzykrotne zwiększenie produkcji przemysłu chemicznego ZSRR. Związek Radziecki może wykonać tu olbrzymie zadania (inwestycje przeszło 100 miliardów rubli), wykorzystując posiadane bogate zasoby surowcowe, obecny już wysoki poziom produkcji chemicznej oraz dobrze przygotowane kadry specjalistów. Artykuł omawia możliwości produkcji syntetycznych polimerów oraz najnowszych ich zastosowań w przemyśle maszynowym, elektrotechnicznym, w transporcie kolejowym, samochodowym i lotniczym. Autor przypomina, iż u podstaw najnowszych osiągnięć techniki (energia atomowa i rakiety kosmiczne) leży rozwój chemii.

Autor akcentuje również potrzebę rozwoju produkcji włókien syntetycznych i tkanin (produkcja ich ma w ciągu siedmiu lat wzrosnąć 12-krotnie!), zastosowanie nowych materiałów chemicznych w rolnictwie i w budownictwie. Artykuł omawia wreszcie zadania chemicznych instytutów naukowych, zagadnienia automatyzacji, sprawy przyspieszenia opracowania dokumentacji dla nowych kombinatów chemicznych oraz sprawę przygotowania nowych kadr specjalistów.

A. Prokopowicz w artykule pt. „Modernizacja urządzeń maszynowych — ważną drogą postępu technicznego" omawia metody modernizacji olbrzymiego, bo liczącego około 1.500.000 maszyn, parku obrabiarek radzieckich. Modernizacja ma przybrać rozmaite formy: przeróbka na działanie automatyczne, łączenie w linie potokowe, samoczynnie sterowane i kontrolowane, zaopatrzenie maszyn starych w nowoczesne półautomatyczne urządzenia do ustawiania i mocowania części itd. Związek Radziecki dokonuje więc wszechstronnej modernizacji swego parku obrabiarek metalowych, starając się zastosować optymalne metody do każdorazowych warunków techniczno-gospodarczych. Instaluje nowe, całkowicie zautomatyzowane linie obróbcze i jednocześnie unowocześnia maszyny stare, przeciwdziałając ich fizycznemu i moralnemu zużyciu przez stosowanie części półautomatycznych, łącząc każdy kapitalny remont z modernizacją itd.

Artykuł omawia też zagadnienia dokumentacji technicznej, typizacji projektów maszyn, specjalizacji, pracę instytutów naukowo-badawczych oraz komitetów naukowych przy radach ter... nowych.

Dzięki wykorzystaniu ruchu wynalazców i racjonalizatorów, systematycznemu wprowadzaniu najnowszej techniki oraz szerokiej modernizacji radziecki park maszynowy ma osiągnąć w końcu siedmiolatki liczbę 2,5 miliona obrabiarek o wysokich wskaźnikach wydajności.

„Rinascita"

Przegląd polityki i kultury włoskiej — miesięcznik Włoskiej Partii Komunistycznej

Wielką dyskusję o odnowie gospodarki Włoch i o wiążących się z tym zadaniach lewicy włoskiej rozpoczyna w numerze kwietniowym (4) miesięcznika „Rinascita" *Bruzio Manzocchi artykułem pt. „Ruchy odnowy a inicjatywa polityczna"*.

Autor wskazuje, iż opracowane przed dziesięciu laty we Włoszech plany zatrudnienia nie zdały egzaminu, przede

wszystkim z tego względu, iż nie przewidywały żadnych głębszych reform strukturalnych, które by prowadziły do podniesienia zdolności nabywczej mas pracujących. Jedynie bowiem reformy strukturalne mogą mieć jakiś znaczący wpływ na zatrudnienie w tak zacofanych i cierpiących na chroniczny kryzys regionach Włoch, jak ich tereny południowe i centralne.

Rzecz ciekawa, że głównym kierunkiem tych planów była nie tyle reforma rolna, ile program uprzemysłowienia szeregu ośrodków. Plany te, choć formalnie szerokie (dotyczą prawie 70 okręgów w 50 prowincjach), nie przyniosły większych rezultatów w zakresie wzrostu zatrudnienia. Klasy posiadające postarały się, by w praktyce głównym rezultatem ustaw były ułatwienia kredytowe i podatkowe państwa dla kapitału prywatnego, krajowego i zagranicznego. Politycznie zaś głównie troszczą się o to, by utrudnić tworzenie jednolitego frontu walki przeciwko panowaniu monopoli, utrudnić prowadzenie akcji na rzecz ustanowienia demokratycznej kontroli nad monopolami.

Zadanie stojące obecnie przed Włoską Partią Komunistyczną polega właśnie na umiejętności ujęcia w swe ręce ruchu na rzecz uprzemysłowienia i odrodzenia ekonomicznego, stworzenia też nowej większości, zdolnej do prowadzenia polityki odnowy kraju.

Wielkie trusty przemysłowe: Montecatini, Fiat i inne panują nad życiem gospodarczym i politycznym Włoch. Zadanie polega na umiejętności pozbawienia ich tej hegemonii, stworzenia szerokiej jedności klasy robotniczej, warstw pośrednich, chłopstwa pracującego, inteligencji i części burżuazji, jedności, która by potrafiła narzucić politykę zatrudnienia bezrobotnych, podniesienia niskiej stopy życiowej pracujących, zapewnienia swobód obywatelskich oraz wniesienia pozytywnego wkładu Włoch do polityki odprężenia międzynarodowego.

W rubryce „Życie partii" numer majowy (5) miesięcznika „Rinascita" zawiera *artykuł pt. „Demokratyczna działalność w sekcjach (komitetach terenowych)"* członka kierownictwa WPK *Giorgio Amendoli.* Autor stwierdza, że w rozwoju poszczególnych organizacji podstawowych WPK istnieją duże różnice. Jedne organizacje wzmocniły się i rozwijają żywą pracę polityczną i organizacyjną, inne stoją w miejscu, nie wykazują inicjatywy, zmniejszają przez to swój zasięg oddziaływania. Giorgio Amendola wykazuje, że zależy to przede wszystkim od umiejętności lub braku umiejętności stworzenia dobrej grupy kierowniczej, rozumiejącej uchwały VIII Zjazdu WPK, która potrafi te uchwały wcielać w życie.

Przy tworzeniu tej kadry kierowniczej napotyka się liczne trudności. Czasem przyczyną są tu zbyt częste zmiany spowodowane bezrobociem i związanym z nim wyjazdem do innych miast lub emigracją za granicę. Czasem, odwrotnie, zbyt długo nie odnawiane kadry, zmęczone lub skostniałe w przestarzałych metodach pracy, prowadzą do zastoju i do braku skuteczności pracy. W innych wreszcie organizacjach partyjnych słabości wynikają z braku zrozumienia perspektyw i metod demokratycznej drogi do socjalizmu, nakreślonych przez VIII Zjazd partii.

Wszystkie powyższe słabości — stwierdza autor — można sprowadzić przede wszystkim do braków życia politycznego, do niedostatecznie demokratycznego i żywego funkcjonowania organizacji dzielnicowych i podstawowych. Wiąże się to najczęściej z przestarzałymi metodami pracy, z brakiem szerokiej inicjatywy, ze zbytnim oczekiwaniem na instrukcje i inicjatywy odgórne. Kryzys działalności w dołach — pisze autor — jest przede wszystkim kryzysem pewnego działania kierowanego.

„Ponieważ często czują się „zbyteczni" — oświadczył ostatnio jeden z towarzyszy na jakimś zebraniu okręgowym — ponieważ nikt nie prosi ich by w partii

wyrazili swe pełne poczucia odpowiedzialności rady i krytyki, towarzysze nie czują więcej potrzeby swej obecności, wycofują się z działalności organizacyjnej, w dalszym ciągu głosują za partią, biorą wprawdzie legitymacje partyjne, lecz zmniejszają swój udział w pracy partyjnej". W ten sposób tworzy się dokoła małej grupki kierowników dzielnicowych pustka. Kierownicy komitetów dzielnicowych ubolewają, że muszą robić wszystko i za wszystkich, uginają się pod dużym ciężarem zajęć, które uniemożliwiają im jakąkolwiek lekturę prasy lub książek, jakąkolwiek naukę i czas na przemyślenie i rozwinięcie dobrych inicjatyw politycznych.

„Wielka partia komunistyczna — pisze autor — może rozwijać się i wzrastać jedynie wtedy, gdy nie obawia się żyć demokratycznie, zapewnić demokratyczne funkcjonowanie wszystkich swych organów na wszystkich szczeblach; jedynie bowiem w ten sposób, przez ten demokratyczny udział w życiu organizacji, członkowie partii mogą rozumieć wartość legitymacji partyjnej, rozumieć znaczenie członkostwa partii, niejako odnawiać co rok w pełnej świadomości swoje przystąpienie do partii, rozwijać bezustanny werbunek do partii, wnosząc tym wszystkim cenny wkład do realizacji jej polityki".

Artykuł potępia istniejące jeszcze w tych czy innych komitetach osobiste metody kierownictwa, metody autorytatywne (apodyktyczne), które stanowią główną przyczynę osamotnienia kierownictwa licznych komitetów partyjnych. Artykuł zwraca uwagę, iż taka demokratyczna aktywizacja bazy partyjnej jest podstawą jej jedności politycznej jak też warunkiem realizacji uchwał VIII Zjazdu.

Giorgio Amendola wzywa komitety federalne (prowincji i okręgów) do udzielania takiej pomocy komitetom dzielnicowym i miejscowym, która by ich nie zastępowała w pracy, lecz przeciwnie, stanowiła bodziec do wykazania własnej oddolnej inicjatywy. Autor zaleca wciągnięcie czołowych działaczy, posłów, radnych, intelektualistów do udziału w tej pomocy dla organizacji dołowych.

Czerwcowy numer (6) „Rinascita" przynosi m. in. dalsze głosy w dyskusji o odnowie gospodarczej kraju oraz zbiór artykułów i materiałów poświęconych stuleciu zjednoczenia Włoch.

Czasopismo publikuje *artykuł Gastone Gensiniego pt. „Problemy i doświadczenia szkoły partyjnej"*. Spośród szeregu istniejących we Włoszech szkół partyjnych autor wybiera problemy centralnej, 8—9-miesięcznej szkoły dla kierowników partyjnych organizacji prowincji. Za jedną z najważniejszych spraw uważa odpowiedni dobór studiujących z punktu widzenia ich dotychczasowego doświadczenia i pracy w partii oraz w miarę możności — podobieństwa poziomu przygotowania. Chodzi o to, aby w przyszłym kursie nie tylko unikać równania w dół, lecz starać się o podnoszenie wiedzy studiujących do poziomu najwyższego. Drugą troską powinien być najściślejszy związek między nauką a życiem, konkretnymi potrzebami przyszłej pracy w organizacji partyjnej.

Nauka powinna być oparta nie na dyscyplinie formalnej, lecz na samodyscyplinie moralnej, intelektualnej i politycznej. Podstawą jej winna być *praca indywidualna* studiujących, umiejętnie powiązana z wymianą idei i ogólną atmosferą napięcia intelektualno-politycznego w szkole. Autor jest przeciwnikiem pracy zbyt kolektywnej, gdyż — jak pisze — zamiast dodawać bodźca studiującemu, wydobywać jego właściwości indywidualne, ciąży ona na studiującym i jakby płaszczy go zamiast wznosić. Główną rolą kolektywu winna być pomoc dla słabszych uczniów.

Zarówno profesorowie jak i dyrektor szkoły winni pracować w ścisłej współpracy z kolektywem studiujących oraz z komitetem kierowniczym, wybranym przez organ polityczny kolektywu, jakim jest koło partyjne. Autor przestrzega przed apodyktycznymi metodami kie-

rownictwa, polegającymi na traktowaniu studiujących jak podwładnych. Zaleca uwzględnianie w jak największym stopniu osobowości każdego ze studiujących i — ponieważ chodzi w wypadku szkoły centralnej o osoby 25, 35, 40-letnie — radzi nie nalegać na stałe przebywanie ich razem, poza godzinami zajęć szkolnych.

Autor przestrzega przed dotychczasowymi praktykami niektórych szkół, by za pomocą środków dość formalnych działać na charakter studiujących. Nie oznacza to wyrzeczenia się wszelkiego wpływu szkoły w tym zakresie, jednakże winno być podejmowane z największym umiarem i wyczuciem. Ponieważ wśród kadr średnich przeważają ludzie, którzy nie odbyli studiów systematycznych, a takich cechują na ogół tendencje do uproszczeń i schematyzmu, należy umiejętnie starać się wyrobić w nich zdolności krytyczne i własne spojrzenie, własną indywidualność.

Program szkoły centralnej obejmuje: historię Włoch, ekonomię polityczną, historię rewolucji socjalistycznej. Dochodzi do tego krótki kurs materializmu historycznego i dialektycznego oraz kilka wykładów syntetycznych o zagadnieniach kulturalnych. U podstaw leży oczywiście dobre poznanie i zrozumienie deklaracji programowej oraz tez VIII Zjazdu WPK. Autor zaleca dużą elastyczność metod nauczania, proponuje wykształcić u studiujących przede wszystkim zdolność samodzielnego myślenia, prowadzić dyskusje i seminaria nie tyle dokoła wyuczonych faktów, ile raczej jako polemikę idei, do których uczniowie doszli sami. Radzi też pod koniec kursu maksymalnie nauczyć uczniów pracować naukowo samodzielnie, z użyciem notatek, dokumentacji i książek.

Oczywiście, podkreśla autor, osobowość studiującego i kolektyw studiujących — to nie są pojęcia przeciwstawne; właśnie jednym z ważnych celów szkoły jest wypracować najlepsze stosunki między jednostką a kolektywem, formować kadry, które by głęboko rozumiały, że działalność polityczna jest najwyższą formą działalności ludzkiej, kadry, które by umiały myśleć i działać samodzielnie, potrafiły nawiązywać szerokie kontakty z najrozmaitszymi warstwami społecznymi, uzyskiwać z tych kontaktów pożyteczną działalność społeczno-polityczną.

a. b.

INFORMACJE

Zmiany w zarządzaniu gospodarką bułgarską

18-miesięczny okres realizacji zadań planu rozwoju gospodarki narodowej Bułgarii na lata 1958—1962, uchwalonego w czerwcu 1958 roku na VII Zjeździe Bułgarskiej Partii Komunistycznej, wykazał, iż plan ten, zakładający dwukrotny wzrost produkcji przemysłowej, zostanie według obliczeń wykonany w poszczególnych gałęziach gospodarki w ciągu 3—4 lat. Uspółdzielczone rolnictwo bułgarskie przewiduje w roku bieżącym blisko dwukrotny wzrost swej produkcji, a według zamierzeń partii i rządu w 1965 roku produkcja przemysłowa i rolna wzrosnąć ma 3—4-krotnie w porównaniu z 1957 r..

Wykonanie tych zamierzeń poważnie wzmocni potencjał przemysłowy Ludowej Republiki Bułgarii, co przy intensywnej gospodarce rolnej pchnie naprzód w sposób istotny rozwój ekonomiczny tego kraju. Szereg przyczyn złożyło się na powstanie warunków umożliwiających takie przyspieszenie tempa rozwoju gospodarczego. Jedną z nich są niewątpliwie przeobrażenia w systemie zarządzania przemysłem i rolnictwem zaszłe w ciągu ostatnich dwóch lat. Miały one na celu rozszerzenie pola działania inicjatywy samych producentów, tj. robotników i chłopów-spółdzielców, jak również kierowników przedsiębiorstw oraz terenowych organów władzy.

Podobnie jak w innych krajach demokracji ludowej toczyła się w Bułgarii w latach ubiegłych dyskusja i dokonywano pewnych ostrożnych eksperymentów w celu wypracowania najodpowiedniejszych form decentralizacji zarządzania i rozwoju inicjatywy.

Pierwszym ważnym posunięciem na tej drodze była wspólna uchwała KC BPK, Rady Ministrów LRB i Centralnej Rady Związków Zawodowych z marca ub. roku w sprawie rozszerzenia uprawnień kierowników przedsiębiorstw, organów i organizacji związkowych oraz aktywniejszego udziału mas pracujących w kierowaniu produkcją. Bodaj najistotniejszym nowym elementem uchwały było przyznanie przedsiębiorstwom państwowym prawa do opracowywania szczegółowych planów produkcji na podstawie ramowych wytycznych władz centralnych. Ustalono zasadę, iż państwowe organy planowania przygotowują jedynie plany kwartalne i zatwierdzają ogólny fundusz płac poszczególnych zakładów, zaś dyrektorzy przedsiębiorstw sami opracowują plany miesięczne i decydują o liczebności załogi oraz personelu inżynieryjno-technicznego. Ponadto upoważniono kierowników przedsiębiorstw do uruchamiania nowych rodzajów produkcji z tzw. surowców wtórnych, do zatwierdzania tzw. nietypowych norm produkcyjnych itp. Mogą oni również z własnej inicjatywy zawierać umowy z placówkami naukowo-technicznymi na rozwiązanie poszczególnych problemów technologicznych związanych z produkcją zakładu.

Wraz z rozszerzeniem kompetencji dyrektorów przedsiębiorstw wprowadzającym w praktyce zasadę jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności znacznemu rozszerzeniu uległy uprawnienia rad zakładowych i organizacji związkowych. Wzrósł ich udział w planowaniu produkcji i kontroli działalności dyrekcji zakładów, a także ich rola jako rzecznika interesów pracowniczych. Organizacje związkowe dopuszczono do udziału w opracowywaniu planów produkcyjnych. Wytworzyła się przy tym praktyka polegająca na tym, iż wyższe instancje gospodarcze, zatwierdzające plany przedstawione przez przedsiębiorstwa, biorą również pod uwagę opinię organizacji związkowej danego zakładu.

Uchwała ustalała także nowe zasady gospodarowania funduszem zakładowym. Przewidywała ona, iż środki funduszu powinny być przeznaczone głównie na cele przyzakładowego budownictwa mieszkaniowego i premiowania załogi. Wysokość funduszu zakładowego uzależniono bezpośrednio od planowych i ponadplanowych dochodów przedsiębiorstwa. W ten sposób fundusz stał się dodatkowym bodźcem ekonomicznym w skali każdego zakładu.

Rozszerzenie uprawnień kierowników przedsiębiorstw i organizacji związkowych usunęło w znacznej mierze ograniczenia, które na obecnym etapie rozwoju gospodarki kraju zaczęły poważnie przeszkadzać w pracy przedsiębiorstw i hamować rozwój sił produkcyjnych.

Omówionym już posunięciom towarzyszyło jednoczesne rozszerzenie uprawnień terenowych rad narodowych, polegające na częściowym przekazaniu im funkcji organów centralnych w zakresie kierowania pracą zakładów przemysłowych, sieci handlu detalicznego i przedsiębiorstw usługowych. Podobnie jak w wypadku rozszerzenia samodzielności zakładów przemysłowych stworzono również dla rad bodziec materialnego zainteresowania w postaci uzależnienia budżetu rad terenowych od wyników produkcyjnych uzyskiwanych przez przemysł i od stopnia rentowności innych przedsiębiorstw na danym terenie.

Zmiany te, jak również ich generalny kierunek, zaakceptowany przez czerwcowy VII Zjazd BPK, oznaczały jednak dopiero początek gruntownej reorganizacji systemu zarządzania życiem gospodarczym kraju. Dalsza reorganizacja, dokonywana w ostatnich miesiącach, miała przesunąć punkt ciężkości, decydujący o równowadze życia gospodarczego, z rozbudowanego aparatu ministerstw gospodarczych na terenowe organy administracyjne i samych producentów, tj. przedsiębiorstwa przemysłowe i rolnicze spółdzielnie produkcyjne.

Chodzi tu o utworzenie okręgów administracyjno-gospodarczych połączone ze zmianą podziału administracyjnego kraju i zniesieniem szeregu ministerstw.

Podstawą do urzeczywistnienia tego drugiego etapu przebudowy aparatu gospodarczego i państwowego stała się ustawa o przyspieszeniu rozwoju gospodarki narodowej LRB, podniesieniu stopy życiowej ludności i reorganizacji w dziedzinie zarządzania gospodarką uchwalona wiosną br. Określając w niej zasady reorganizacji oparto się zarówno na wnioskach z dotychczasowej dyskusji i doświadczeń bułgarskich, jak też doświadczeniach innych krajów socjalistycznych, głównie ZSRR i Czechosłowacji.

Celem reformy jest uproszczenie i ograniczenie aparatu administracyjnego i gospodarczego, reorganizacja ośrodków maszynowo-traktorowych, zniesienie obowiązkowych dostaw artykułów rolnych.

Co się tyczy ministerstw i innych urzędów centralnych, zasadnicza tendencja zmian polegała na maksymalnym ograniczeniu ich roli w *zarządzaniu* gospodarką, z jednoczesnym zachowaniem i podniesieniem na wyższy poziom działalności *organizatorskiej* państwa.

Zmiany przewidziane ustawą o reorganizacji aparatu gospodarczego i pań-

stwowego obecnie wprowadza się w życie.

Jeszcze przed uchwaleniem ustawy, na początku bieżącego roku, cały kraj podzielono na blisko 30 okręgów administracyjno-gospodarczych. Okręgowe rady narodowe stały się następnie jedynymi terenowymi organami władzy państwowej skupiającymi w swych rękach całokształt funkcji państwowych, gospodarczych i kulturalnych na swoim terenie. Rady okręgowe i ich komitety wykonawcze przejmują obecnie kontrolę nad całą gospodarką i pozostałymi dziedzinami życia okręgu, przy czym kierują się w swej działalności ramowymi wytycznymi planów państwowych.

Podstawową samodzielną jednostką produkcyjną w rolnictwie staje się w okręgu administracyjno - gospodarczym spółdzielnia produkcyjna, do której włączone zostają wytwórcze spółdzielnie rzemieślnicze na wsi oraz część istniejących przedsiębiorstw przemysłu terenowego pracujących na potrzeby rolnictwa.

Podstawową jednostką produkcyjną w przemyśle na terenie okręgu staje się zakład przemysłowy podlegający bezpośrednio okręgowej radzie narodowej.

W celu zapewnienia nowym jednostkom administracyjno-gospodarczym, tj. okręgom, samodzielności znosi się szereg ministerstw. Ustawa o reorganizacji rozwiązuje ministerstwa przemysłu ciężkiego, lekkiego i spożywczego, ministerstwo elektryfikacji i gospodarki wodnej, budownictwa i materiałów budowlanych oraz gospodarki komunalnej i dróg. Większość przedsiębiorstw podlegających zniesionym resortom przechodzi pod bezpośrednie kierownictwo i kontrolę okręgowych rad narodowych. Jednocześnie rady te otrzymują uprawnienia w zakresie zarządzania działalnością produkcyjną przedsiębiorstw, które przysługiwały dotychczas ministerstwom.

Tak więc pierwotne rozszerzenie uprawnień rad terenowych, dokonane na początku ubiegłego roku, stanowiło jedynie etap przygotowawczy do przekazania im wszystkich spraw okręgu.

Dla zapewnienia kierownictwa i kontroli państwa nad rozwiązaniem podstawowych problemów gospodarki, kultury i administracji w skali całego kraju przy Radzie Ministrów powstają zamiast zniesionych ministerstw Komitety do Spraw Przemysłu i Postępu Technicznego, Budownictwa i Architektury, Komitet do Spraw Pracy i Cen oraz Komisja Kontroli Państwowej. Ich rola nie polega jednak na zarządzaniu, lecz na koordynacji działalności poszczególnych jednostek administracyjno - gospodarczych oraz na nadawaniu ogólnego kierunku rozwoju. Np. Komitet do Spraw Przemysłu i Postępu Technicznego ma udzielać pomocy okręgowym radom narodowym w rozwiązywaniu najważniejszych zagadnień związanych z produkcją zakładów przemysłowych o ogólnokrajowym znaczeniu, zajmować się sprawami kooperacji i specjalizacji produkcji oraz czuwać nad postępem technicznym. Nie jest to więc dawne ministerstwo pod zmienioną jedynie nazwą.

Nowe formy planowania i zarządzania produkcją stanowią rozwiązanie, w którym wyzyskano i przystosowano do nowych potrzeb istniejące poprzednio instytucje i organy państwa ludowego. Jest to charakterystyczna cecha procesu przemian zaszłych w omawianej dziedzinie w Bułgarii.

O wyborze takich, a nie innych form zadecydowały przede wszystkim odrębne, swoiste warunki Bułgarii. Należy tu wskazać przede wszystkim na stosunkowo niewielki obszar okręgów administracyjno-gospodarczych, a jednocześnie charakterystyczny dla przemysłu tego kraju wysoki stopień koncentracji. W końcu 1957 r. w 58 wielkich przedsiębiorstwach pracowało ponad 110 tys. robotników, tj. piąta część wszystkich zatrudnionych w przemyśle. Fakt, iż w zbudowanym po wojnie przemyśle bułgarskim przeważają duże zakłady, zadecydował o nadaniu praw samodzielnej podstawowej jednostki gospodarczej

przedsiębiorstwom przemysłowym (drobniejsze przedsiębiorstwa będą na zasadzie pokrewieństwa produkcji włączane do większych jednostek produkcyjnych).

W wyniku procesu łączenia sąsiadujących ze sobą spółdzielni produkcyjnych nastąpiła także poważna koncentracja w rolnictwie; zamiast 3.450 spółdzielni, z których każda dysponowała przeciętnie areałem około 11.000 dekarów ziemi (1 dekar = 0,1 ha) utworzono 680 wielkich spółdzielni produkcyjnych, z których każda posiada około 70 000 dekarów użytków rolnych. Stanowią one w większości silne organizmy gospodarcze. W tych warunkach mogą one wchłonąć działające dotychczas samodzielnie ośrodki maszynowo-traktorowe. Zgodnie z istniejącymi projektami nastąpi stopniowa reorganizacja ośrodków maszynowo-traktorowych; posiadany przez nie sprzęt i maszyny zostanie zasadniczo sprzedany w ciągu najbliższych 4 lat rolniczym spółdzielniom produkcyjnym. W ten sposób zakończy się proces tworzenia jednolitej struktury gospodarczej uspółdzielczonej wsi bułgarskiej.

M. I.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Z dziejów kapitalizmu monopolistycznego w Polsce

Dziejom kapitalizmu w Polsce, zwłaszcza w okresie międzywojennym, nasza literatura ekonomiczna, jak dotąd, poświęciła niewiele uwagi. Bardzo nieliczne są prace z tej dziedziny.

Ostatnio ukazała się książka Ryszarda Gradowskiego omawiająca niektóre problemy kapitalizmu monopolistycznego w Polsce *). Jak zaznacza autor w przedmowie, praca ta nie rości sobie pretensji do syntetycznego ujęcia tendencji rozwojowych i swoistości kapitalizmu polskiego w okresie międzywojennym. Na podstawie zebranego materiału statystycznego oraz wypowiedzi ówczesnych ekonomistów i burżuazyjnych działaczy gospodarczych oświetla ona raczej tylko kilka wybranych zagadnień.

Jest to więc opracowanie monograficzne, w którym naszkicowane zostały problemy koncentracji produkcji i zrzeszania się przemysłu w okresie międzywojennym, kapitału finansowego, a zwłaszcza kapitału państwowo-monopolistycznego oraz kapitałów zagranicznych w Polsce, a także miejsca Polski na światowym rynku kapitalistycznym. Szereg myśli wypowiada autor na temat polityki gospodarczej i walutowej ówczesnych sfer rządzących.

Przemysł na ziemiach polskich jeszcze w okresie zaborów osiągnął wysoki stopień koncentracji produkcji i centralizacji kapitału.

Proces koncentracji i centralizacji postępował naprzód w całym okresie międzywojennym, pomimo że w wielu gałęziach przemysłu, jak np. w przemyśle włókienniczym, w pewnych latach liczba drobnych i najmniejszych przedsiębiorstw poważnie się zwiększała.

Autor ilustruje liczbami wysoki stopień koncentracji produkcji i centralizacji kapitału, zwłaszcza w podstawowych gałęziach przemysłu: w górnictwie węglowym, w hutnictwie, chemii i włókiennictwie. Mniej niż jeden procent ogółu przemysłowych zakładów przetwórczych (zatrudniających 500 i więcej robotników) skupiało w 1937 r. ponad 39% wszystkich robotników przemysłu przetwórczego. Z drugiej strony zakłady o liczbie do 19 robotników (80,9% ogólnej liczby zakładów) zatrudniały zaledwie 13,4% wszystkich robotników.

Podobny jest obraz centralizacji kapitału. 470 spółek akcyjnych o kapitale powyżej 1 miliona zł rozporządzało prawie 92% sumy kapitałów własnych wszystkich spółek akcyjnych, których było w 1935 roku 1058.

Strukturę ekonomiczną Polski cechowało silne skoncentrowanie produkcji w wielkich zakładach, zwłaszcza przemysłu ciężkiego i wydobywczego, a równocześnie

*) Ryszard Gradowski — „Polska 1918—1939. Niektóre zagadnienia kapitalizmu monopolistycznego". „Książka i Wiedza", 1959 r.

daleko posunięte rozdrobnienie, przejawiające się w dużej liczbie średnich, a szczególnie małych i najmniejszych zakładów, często o charakterze rzemieślniczym i chałupniczym.

W chwili odzyskania niepodległości w 1918 r. Polska była wyniszczona wojną i rabunkową gospodarką okupanta. Usunięcie szkód pochłonęło znaczną część majątku narodowego. Przemysł częściowo zrujnowany nie posiadał kapitału obrotowego, handel był zdezorganizowany, tabor kolejowy zdewastowany. Nie lepsza była sytuacja rolnictwa. Ogólna produkcja w 1919 r sięgała 30% w stosunku do okresu przedwojennego. Kraj wyniszczony, pozbawiony kapitałów, o zacofanej strukturze rolnej, stanął przed trudnymi zadaniami gospodarczymi.

Klasy posiadające i sfery rządzące nie potrafiły znaleźć wyjścia z istniejącej sytuacji. W ciągu całego dwudziestolecia produkcja przemysłowa i rolna nie osiągnęła poziomu przedwojennego.

Podstawowym środkiem nagromadzania kapitału w celach odbudowy gospodarczej stała się szalejąca w pierwszych latach inflacja, a właściwie superinflacja. Mechanizm inflacji raptownie obniżał poziom płac realnych klasy robotniczej. Wskaźniki przedstawione przez autora na podstawie danych do roku 1923 z prac Edwarda Taylora, Tadeusza Szturm de Sztrema i innych świadczą o stałym obniżaniu się poziomu płac, przy czym w niektórych okresach płace realne nie osiągały 50% poziomu przedwojennego.

Zyski inflacyjne były głównym źródłem dochodu skarbu państwa. Wyniosły one — według obliczeń Stefana Starzyńskiego (w latach 1918 – 1923) — 736 mln dolarów, a wraz z pożyczkami wewnętrznymi — 868 mln dolarów. Z sumy tej ponad 100 mln dolarów wydatkowano na subwencje skarbu państwa na rzecz monopoli, zwłaszcza przemysłowych. Kredyty na skutek działania mechanizmu inflacyjnego miały w istocie charakter bezzwrotnych dotacji i darowizn.

Dzięki koniunkturze inflacyjnej w 1923 r. osiągnięty został dość wysoki poziom uruchomienia przemysłu, wynoszący blisko 80% stanu z roku 1913. W ten sposób kosztem szerokich mas ludowych postępowała odbudowa gospodarcza kraju. Źródłem ożywienia gospodarczego i poważnych zysków kapitalistów były niskie płace, prawie zupełne zwolnienie klas posiadających od podatków, szerokie stosowanie faktyczne bezzwrotnych dotacji skarbu państwa oraz spekulacja szerząca się na fali rosnącej inflacji.

Stabilizacja waluty w roku 1924 ujawniła wszystkie słabości ekonomiki kraju. „Prysły fata morgana" — pisał Adam Krzyżanowski. Natychmiast wystąpiły objawy kryzysu gospodarczego, który z mniejszą lub większą siłą kilkakrotnie w ciągu dwudziestu lat uderzał w podstawy gospodarcze kraju. Szczególnie ciężkie były skutki kryzysu z lat 1929—1933.

Wzmożony ruch koncentracyjny w postaci syndykatów, karteli i różnego rodzaju konwencji charakteryzuje całe dwudziestolecie, zwłaszcza zaś okres po przewrocie majowym w 1926 r., gdy polityka rządu świadomie przyśpieszała ten proces. Kryzysy gospodarcze stanowiły poważny dodatkowy bodziec do kartelizacji. Jeśli w latach 1924—1926 powstało 44 karteli, to w latach 1926—1929 zawiązało się 105 nowych zrzeszeń kartelowych. Poza tym Polska w tym okresie wstępuje do 42 międzynarodowych karteli. W latach kryzysu od 1930 do 1934 r. powstawało rocznie około 60 nowych karteli. Wszystkie podstawowe gałęzie przemysłu zostały ujęte w kleszcze dominujących ekonomicznie monopoli, opanowanych przez kapitał zagraniczny. W największych spółkach akcyjnych, skupiających gros kapitału akcyjnego wszystkich spółek, kapitaliści zagraniczni posiadali poważną większość akcji i kapitału. W przemyśle naftowym w roku 1933 84% kapitału należało do monopoli zagranicz-

nych, w przemyśle górniczo-hutniczym 77%, w elektrowniach 75,4%, w przemyśle elektrotechnicznym 47,4%, chemicznym 41,6%, metalowym 28,8%. Należy przy tym pamiętać, że nie zawsze udział kapitału obcego można uchwycić i ująć w danych statystycznych.

„Polska dla rozplenienia się karteli stanowi prawdziwe eldorado" — pisał ekonomista, profesor Stefan Dziewulski.

Rezultatem działalności monopoli były wysokie ceny artykułów zmonopolizowanych, krzywdzące chłopów „nożyce cen" produktów przemysłowych i rolnych oraz ograniczanie przez monopole produkcji. Według szacunkowych obliczeń Rogera Battaglii za 1930 r. prywatne przedsiębiorstwa zmonopolizowane wytworzyły 35%, państwowe zaś 18% ogólnej produkcji przemysłowej brutto. Udział przedsiębiorstw zmonopolizowanych w produkcji netto wynosił 63%. Eksport artykułów zmonopolizowanych przekraczał 31% wartości całego eksportu Polski, obejmował zaś 50% wartości wywozu artykułów przemysłowych. Kartele były więc nastawione na eksport i to eksport dumpingowy.

Warto tu wskazać, że sprzedając towary poniżej ich wartości swym własnym akcjonariuszom, przedsiębiorcom zagranicznym — kapitał zagraniczny przelewał w ukryty sposób zyski za granicę. Występowały też i odwrotne zjawiska zakupywania surowców, półfabrykatów a także maszyn od pokrewnych przedsiębiorstw za granicą po cenach zbyt wysokich.

Rolę pożyczek zagranicznych i kapitału obcego w Polsce międzywojennej charakteryzują następujące dane: w latach 1924—1937 wpłynęło do Polski kredytów zagranicznych na sumę 3,2 mld zł, wypłacono zaś na rzecz zagranicy tytułem spłaty długów 1,9 mld zł oraz tytułem procentów i dywidend 3,7 mld zł. Za granicę przekazano więc w tym okresie o blisko 2,5 mld zł więcej, niż do Polski wpłynęło. Kapitały zagraniczne zamiast stanowić dodatkowe źródło finansowania gospodarki narodowej, hamowały proces akumulacji i przyczyniały się do zastoju, wypompowując z Polski część wytwarzanego dochodu narodowego.

Podkreślić należy, że ogromna większość zaciągniętych pożyczek zagranicznych miała charakter niegospodarczy. Z ogólnej sumy zadłużenia państwa wobec zagranicy na dzień 1.X.1938 r. które wynosiło 2515 mln zł, jedynie około 400 mln zł stanowi saldo pożyczek, które można określić jako gospodarcze. Gros zadłużenia stanowiły długi zaciągnięte w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości na sfinansowanie wojny z Republiką Radziecką. Częściowo były to pożyczki udzielane w towarach, których Amerykanom nie opłacało się po wojnie wywozić z powrotem za Ocean. Kraj obciążały też długi polikwidacyjne z tytułu rozliczeń za mienie poniemieckie i poaustriackie oraz długi z tytułu kosztów plebiscytów.

Do przedsiębiorstw i banków w Polsce wpłynęło faktycznie w latach 1924—1937 z zagranicy 754 mln zł. Niewielka tylko część tej sumy skierowana została na nowe inwestycje, przeważnie zaś operacje finansowe polegały na podporządkowaniu kapitałowi zagranicznemu już istniejących przedsiębiorstw w decydujących gałęziach gospodarki.

Polska była krajem odczuwającym silnie brak kapitałów. Odbiło się to na stanie bankowości, zwłaszcza banków prywatnych. Banki działające w Polsce były w poważnym stopniu uzależnione od zagranicznych koncernów bankowych. Nie będąc zasobne w kapitały nie odgrywały one czynnej, założycielskiej roli. Nie znaczy to jednak, że kapitał bankowy nie był związany z przedsiębiorstwami przemysłowymi, handlowymi itp. Rola banków na rynku akcyjnym była jednak w Polsce minimalna, a udziały w przedsiębiorstwach konsorcjalnych posiadały przede wszystkim banki największe.

W warunkach braku kapitałów obrotowych w przedsiębiorstwach i wysokiej stopy procentowej banki były raczej skłonne udzielać pożyczek, ciągnąc wysokie zyski w postaci odsetek. Stąd na przemyśle polskim ciążyły i paraliżowały jego rozwój wysokie koszty kredytów.

Na tle słabości banków prywatnych szczególnie uwypuklała się rola zespołu finansowego państwa — banku emisyjnego, banków państwowych, funduszów obrotowych skarbu państwa, PKO oraz instytucji ubezpieczeń społecznych. Kredyt długoterminowy był w Polsce kredytem przede wszystkim publicznym.

Na banki państwowe i instytucje publiczne przypadało około 75% ogólnej sumy udzielonych kredytów i ponad 80% wszystkich ulokowanych wkładów.

Nie tylko w okresie inflacji, o czym była mowa wyżej, ale i w latach późniejszych zasiłki, subwencje, dotacje, pożyczki ulgowe i pomoc finansowa dla przedsiębiorstw prywatnych, samorządowych i państwowych — stanowiły poważną pozycję w budżecie państwowym.

Ale wydatkowane w ten sposób sumy, podobnie jak kredyty banków państwowych lub udziały banków w przedsiębiorstwach, nie były przejawem akcji założycielskiej i przyczyniały się tylko w bardzo niewielkim stopniu do pomnażania majątku trwałego. Banki państwowe stawały się raczej — jak pisał Roman Rybarski — „szpitalem dla wielu chorych przedsiębiorstw, które gdzie indziej nie mogły znaleźć kredytu, a częściowo przytułkiem dla nieuleczalnych".

Niewłaściwa struktura handlu zagranicznego oraz ujemny bilans handlowy i płatniczy ciążyły na rozwoju gospodarczym kraju.

Polska w okresie międzywojennym odgrywała rolę agrarno-surowcowego zaplecza wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Surowce i półfabrykaty stanowiły niemal połowę, wyroby gotowe natomiast nie osiągały nawet 25% ogólnej sumy wywozu w poszczególnych latach. Struktura handlu zagranicznego pozostawała przez cały czas podobna, a nawet w miarę upływu lat pogarszała się.

Dynamika cen, działająca na niekorzyść krajów surowcowo-rolniczych, przyczyniała się do tego, że wymiana stawała się coraz bardziej wymianą nieekwiwalentną. Konieczność powiększania eksportu w tych warunkach w celu zapewnienia niezbędnych rozmiarów importu, spłaty długów i odsetek od zadłużenia nie oznaczała nic innego jak przymusową, tanią wyprzedaż.

Kartele międzynarodowe, do których należały monopole działające w Polsce, będące same zresztą pod wpływem kapitału zagranicznego, zmierzały świadomie — jak pisał Leopold Caro — do zepchnięcia „wszystkich państw, poza kilku uprzywilejowanymi, na poziom dostawców surowców i odbiorców produkcji przemysłowej owych uprzywilejowanych".

Praca R. Gradowskiego stanowi pożyteczny przyczynek do charakterystyki niektórych stron kapitalizmu monopolistycznego w Polsce międzywojennej

ks.

Wspomnienia z pola walki

Na książkę tę[1]) składają się 52 wspomnienia, zebrane i przygotowane do druku przez pracowników Biura Historycznego WP. Zakres wspomnień obejmuje sześć obwodów GL i AL: warszawski, lubelski, radomski (kielecki), krakowski, śląski (Zagłębie) i łódzki, dając tym samym szeroko zarysowany obraz walki zbrojnej sił

[1]) „Wspomnienia żołnierzy Gwardii i Armii Ludowej", wyd. MON, Warszawa, 1958.

rewolucyjnej lewicy w kraju. Zasługą redaktorów książki jest to, że sięgnęli w swych poszukiwaniach do terenu Śląska i Łodzi, a więc ziem wcielonych przez hitlerowców do Rzeszy, umożliwiając szerokim kołom czytelników zapoznanie się z toczoną tam antyhitlerowską walką zbrojną, o której się wie tak mało. Szkoda może jedynie, że jakoś uszło uwagi zespołu redakcyjnego północne Mazowsze, rejon wcielony przez hitlerowców do Prus Wschodnich, gdzie również walczyły oddziały GL i AL, a nawet działała w pewnym okresie Brygada Armii Ludowej im. Synów Ziemi Mazowieckiej.[2])

Wspomnienia zamieszczone w recenzowanym tomie mają bardzo różnorodny charakter. Obok obrazów z powstania warszawskiego pióra Rozłubirskiego i Czeszki mamy obszerny szkic — pamiętnik Wacława Rózgi poświęcony wielkiej bitwie partyzanckiej w Lasach Lipskich stoczonej przez oddziały AL 15 lat temu. Pułkownik Moczar, dowódca III Obwodu AL, pisze o zetknięciu się jego oddziałów z Brygadą Świętokrzyską NSZ, a gwardzista Bronisław Znojek przypomina początki działalności sabotażowej w Łodzi. Różnorodność tematyczna „Wspomnień" przygotowanych do druku z wielką pieczołowitością i troską o ścisłość — to ogromna zaleta recenzowanego tomu. Przed oczyma czytelnika staje bowiem całe bogactwo i pomysłowość form walki żołnierzy GL i AL oraz ich niezwykłe bohaterstwo. O wszystkim tym opowiadają „Wspomnienia" językiem prostym i bezpośrednim, wskrzeszając żywo tamte niezapomniane dni.

Dużo miejsca we „Wspomnieniach" zajmuje rok 1942, pierwszy rok walk GL. Pisze o nim m. in. Józef Mrozek, instruktor wojskowy oddziału „Małego Franka", i Grzegorz Korczyński, wówczas dowódca grupy GL im. Tadeusza Kościuszki działającej na terenie południowo-zachodniej Lubelszczyzny. Rok ten zajmuje także dużo miejsca w pamiętniku Hilarego Chełchowskiego i wspomnieniach bojowców ze Śląska.

Rok 1942 odznaczał się szczególnym wzmożeniem terroru hitlerowskiego, masowym mordowaniem Żydów, wysiedlaniem ludności Zamojszczyzny i innych rejonów. W wielu rejonach kraju doprowadził on do wytworzenia atmosfery apatii i zwątpienia, którą okupant usiłował natychmiast wyzyskać, organizując np. szeroką akcję podpisywania deklaracji z prośbą o „przyjęcie na niemiecką listę narodowościową". Delegatura rządu londyńskiego i Komenda Główna ZWZ nie podejmowały przeciwdziałania. Powstała atmosfera oczekiwania i swoistego impasu, którą przerwały dopiero nieliczne jeszcze, ale za to głośne wystrzały pierwszych walk stoczonych z okupantem przez oddziały GL „Małego Franka", Korczyńskiego, Palenia i Wilka-Regulskiego.

Rok 1942 — to rok wielkich bojów na froncie wschodnim, rok rozstrzygających walk o Stalingrad i uderzenia Wehrmachtu na Kaukaz, któremu towarzyszyła w Afryce ofensywa Rommla na Egipt, a na Dalekim Wschodzie — zwycięski marsz Japończyków przez Burmę do Indii. Podchodząc do Wołgi i docierając niemal do granic Gruzji wojska niemieckie niezmiernie wydłużyły swe linie komunikacyjne i zaopatrzeniowe, które przez to stały się niezwykle wrażliwe na ataki partyzantów. A że wszystkie główne drogi zaopatrzenia wojsk niemieckich na froncie wschodnim biegły przez teren „Generalnego Gubernatorstwa", łatwo można sobie wyobrazić straty zadane hitlerowskiej machinie wojennej przez zapoczątkowane w 1942 r. „kolejówki" Gwardii Ludowej, o których we „Wspomnieniach" pisze

[2]) Pisał o tym w wydanym niedawno pamiętniku pt. „Z mazowieckich pól" tow. J. Ptasiński, podczas okupacji działacz PPR na wcielonych do Niemiec ziemiach północnego Mazowsza.

co najmniej 20 autorów. Od połowy 1942 r. hitlerowcy rozpoczęli na terenie „Generalnej Guberni" koncentrację poważnych sił wojskowych, których liczba w 1943 r. osiągnęła 10 dywizji Wehrmachtu. Koncentracja ta, wywołana przede wszystkim walką partyzancką polskiego podziemia, poważnie osłabiała front wschodni. Myślę, że warto tu przytoczyć opinię hitlerowskiego generała von Butlara, współautora wydanej w 1957 r. w NRF historii militarnej II wojny światowej. „Niemcy musieli przeznaczać wielką ilość wojska dla celów obrony przed partyzantami — pisze Butlar charakteryzując sytuację na zapleczu frontu wschodniego, którym już w 1943 r. stała się tzw. „Generalna Gubernia". — Trzeba było bronić linii komunikacyjnych, a także wciąż przeprowadzać akcje i wypady. Jednakże wszystkie te środki nie pozwoliły nam nawet w niewielkim stopniu ograniczyć rozmiaru działalności partyzantów".[3]) Prawdziwość smętnych rozważań Butlara potwierdza choćiażby zamieszczona we „Wspomnieniach" relacja Wacława Czyżewskiego o 1-majowych akcjach GL w Kraśnickiem (1943 r.).

We wszystkich wspomnieniach wciąż wychodzi na jaw sprawa braku broni. Broń była zawsze największym problemem dla GL i AL, a jej brak wywoływał nieraz tragiczne skutki. W oddziale GL świetnego partyzanta „Wilka", operującym na terenie powiatów grójeckiego i opoczyńskiego, znaczna część ludzi uzbrojona była... w drewniane imitacje karabinów. Aż do końca trzeciego kwartału 1943 r. zrzuty broni były nieliczne i gwardziści mogli liczyć przede wszystkim na broń zdobyczną. Późniejsze zrzuty radzieckie, dokonywane w lasach Lubelszczyzny i Kieleckiego, umożliwiły dowództwu Armii Ludowej poważną rozbudowę liczebną oddziałów oraz podjęcie dużych operacji bojowych ze stoczeniem słynnej bitwy czerwcowej w Lasach Lipskich włącznie. 2 000 sztuk broni maszynowej, jaka we wrześniu 1944 r. znalazła się w ręku kieleckich brygad AL, to podstawa ich zwycięstw w bitwach stoczonych z przeważającymi siłami Wehrmachtu, policji i SS pod Gruszką, Ewiną czy Chotczą.

„Wspomnienia" podważają napuszone nieco twierdzenia niektórych publikacji prasowych, jakoby rozwój GL i AL odbywał się stale od zwycięstwa do zwycięstwa, w triumfalnych walkach z pierzchającymi Niemcami. Jest coś niepoważnego w takim lakierowaniu krwawych i potwornie nieraz ciężkich dni walk partyzanckich, dla których najlepszym świadectwem jest naga prawda wyrażona w relacjach uczestników tych walk, autorów „Wspomnień".

W zażartych walkach ze świetnie uzbrojonym i doskonale wyszkolonym przeciwnikiem, jakim byli hitlerowcy, oddziały GL i AL nieraz ponosiły klęski. Piszą o nich we „Wspomnieniach" Roman Łączyński (Ostatnia bitwa oddziału im. Bartosza Głowackiego) z obwodu warszawskiego i Stanisław Olczyk (Bitwa w lesie Kłamochy) z obwodu radomskiego. Z dokumentów znajdujących się w Zakładzie Historii Partii przy KC PZPR wynika, że w zimie z 1942 na 1943 r. żandarmeria niemiecka zniszczyła część oddziałów GL operujących w Górach Świętokrzyskich. Wiemy, że hitlerowcy rozbili pod koniec lata 1942 r. walczący w Kraśnickiem (Lubelskie) polsko-radziecki oddział partyzancki GL „Kazika". Jak pisze w swej relacji o bitwie w Lasach Lipskich (str. 131—153) jej uczestnik Wacław Różga, zdarzały się wówczas momenty, że popłoch ogarniał i niektóre plutony AL. Tym więc większa zasługa kierownictwa PPR oraz dowództw GL i AL, że w najtrudniejszych warunkach potrafiły opanowywać sytuację, odbudowywać oddziały i nadal rozwijać walkę.

„Wspomnienia" odtwarzają koncepcję strategiczną GL i AL wraz z jej niezmier-

---

[3]) „Weltkrieg", Stuttgart 1957, str. 236.

nie charakterystyczną cechą — dążeniem do skoordynowania działań partyzantki polskiej z operacjami Armii Czerwonej. Elementem tej koncepcji, realizowanej od 1943 r., były duże bitwy staczane przez oddziały partyzanckie GL i AL z przeważającymi siłami hitlerowskimi. Doświadczenia tych bitew, a przede wszystkim boju w Lasach Lipskich w czerwcu 1944 r. i walk w Kieleckiem jesienią tegoż roku, udowodniły, że dostatecznie uzbrojone brygady AL mogły skutecznie stawić czoła całym dywizjom Hitlera. Operowanie brygadami, tak charakterystyczne w sierpniu i wrześniu 1944 r. dla III (radomskiego) obwodu AL, stanowi w ogóle bardzo ciekawy a tak mało dotąd znany fragment dziejów polskiego ruchu oporu. Duży wpływ wywarł tu przykład partyzantki radzieckiej. Podane wyżej przykłady obalają skonstruowane podczas okupacji przez Komendę Główną AK koncepcje czekania z bronią u nogi, akcji czy „walki ograniczonej", które kierownictwo AK wysunęło jeszcze w kwietniu 1943 r. w okresie masowych walk partyzanckich na Zamojszczyźnie. Zresztą akowski teren najczęściej nie przyjmował reakcyjnych koncepcji Komendy Głównej, ale walczył z okupantem „bez ograniczenia", łącząc się nieraz, zwłaszcza w 1944 r., z oddziałami AL. Piszą o tym w recenzowanym tomie m. in. Mieczysław Moczar (Kieleckie), Konstanty Mastalerz (Lubelszczyzna) i Norbert Michta (Krakowskie).

O różnych aspektach sprawy AK, zwłaszcza zaś o stosunkach z jej oddziałami partyzanckimi, pisze oprócz wymienionych jeszcze około dwudziestu autorów „Wspomnień", przy czym odnoszą się oni do żołnierzy AK na ogół z sympatią, podkreślając ich wkład w walkę z okupantem (np. Milewski, Połowniak). Obok tego jednak znajdujemy w pochodzącej z Kieleckiego relacji Józefa Jarosza również wzmianki o mordach bratobójczych dokonywanych przez sfaszyzowane elementy AK na żołnierzach GL i działaczach PPR. Podobne przykłady przytacza także Władysław Kuźniarski, działacz GL z obwodu warszawskiego.

Jeśli chodzi o problem akowski, to wiele ciekawych informacji wnoszą również te rozdziały relacji Połowniaka, Chełchowskiego i Łęckiego, w których autorzy mówią o podejmowanych przez PPR i dowództwo AL próbach montowania wspólnego frontu walki z okupantem (Kieleckie, sierpień—wrzesień 1944 r.).

Relacje Strubickiego (Lubelskie) i Moczara (Kieleckie) — to jeszcze jedno świadectwo zdradzieckiej roli faszystów z NSZ, ich współpracy z Niemcami i dokonywanych przez nich mordów bratobójczych.

Bardzo charakterystyczna jest zamieszczona we „Wspomnieniach" relacja „Lewara" (Andrzeja Molendy), mówiąca o paraliżowaniu przez oddziały AL w drugiej połowie lipca 1944 r. odwrotu Niemców przez Lubelszczyznę. Molenda — to zawodowy oficer przedwrześniowej armii, dyplomowany kapitan, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. Należał on do tych zawodowych oficerów przedwrześniowego wojska, których w szeregi Gwardii i Armii Ludowej zaprowadziła chęć bezwzględnej walki z okupantem. Wnieśli oni — że wymienię tu jeszcze tylko obecnego generała WP, Jana Wyderkowskiego „Graba", partyzanta z oddziału Korczyńskiego — poważny wkład w rozwój i walkę rewolucyjnego ruchu oporu.

Trudno jest w krótkiej recenzji uwzględnić całe bogactwo problemów i faktów zamkniętych okładkami „Wspomnień". 464 strony tej książki — to przecież poza wszystkim innym wspaniała opowieść o ludziach Gwardii i Armii Ludowej. Jak na filmie przesuwają się na kartach książki dzieje zwykłych a zarazem niecodziennych ludzi, ciężkie i bohaterskie ich zmagania o społeczne i narodowe wyzwolenie kraju.

W. S.

„Wstęp do filozofii materializmu dialektycznego"

Ukazała się w polskim przekładzie książka A. Deborina, poświęcona materializmowi dialektycznemu*). W ramach dość szczupłej recenzji nie ma możliwości analizować zagadnień merytorycznych, poruszonych w pracy Deborina, które do dnia dzisiejszego nie utraciły swej aktualności. Pragnąłbym jednak zatrzymać się tutaj nad inną sprawą, której aktualność jest jeszcze większa. Chodzi o sposób wykładania materializmu dialektycznego, o sposób ujmowania oraz popularyzowania tej nauki. Pod tym względem praca Deborina jest bardzo ciekawa i wartościowa. Od razu jednak pragnę się zastrzec, że nie idzie tu o taką popularyzację, która polega na samym uprzystępnianiu przedmiotu. Lektura książki Deborina wymaga pewnego przygotowania naukowego. Chyba jednak wszyscy zdajemy sobie sprawę, że metoda wykładu materializmu dialektycznego jest u nas poważnym i palącym problemem.

Istnieją dwie koncepcje wykładu tej nauki. Koncepcja pierwsza i obecnie na ogół dość rozpowszechniona polega na tym, by wysuwać poszczególne tezy materializmu dialektycznego, szeregując je według hierarchii ważności, i udowadniać ich słuszność za pomocą bardziej lub mniej licznych faktów, przykładów, zaczerpniętych przede wszystkim z fizyki, techniki, przyrodoznawstwa itp. Metoda ta wciąż jeszcze wydaje się wielu ludziom najbardziej odpowiednia. I rzeczywiście. Na pierwszy rzut oka niepodobna jej nic zarzucić. Cóż bowiem może być niewłaściwego w tym, że sporządza się wykaz wszystkich tez materializmu dialektycznego (to samo, oczywista, dotyczy materializmu historycznego z tą różnicą, iż fakty i przykłady czerpie się z historii, ekonomii politycznej, socjologii itp.), a następnie dobiera się do każdej z nich najbardziej przekonujące dowody słuszności? Daje to w wyniku pamięciowe przyswojenie sobie marksizmu, albowiem cały wysiłek zmierza przede wszystkim do zapamiętania wszystkich tez w ustalonej kolejności oraz najważniejszych dowodów ich słuszności. Rzecz cała jeno polega na tym, czy marksizm pamięciowy stanowi naprawdę wstęp do marksizmu rozumowego, czyli właściwego. Czy doń przybliża, czy też odeń oddala, tworząc złudzenie, jakoby przyswojenie pamięciowe było jedyną lub też najważniejszą metodą?

Jednym z przykładów zastosowania drugiej koncepcji jest właśnie książka Deborina. Biorąc ją do ręki czytelnik na próżno będzie szukał rozdziałów, poświęconych takim tematom, jak materia i ruch, zasady i cechy dialektyki itd. itp. Wykład materializmu dialektycznego zaczyna się u Deborina od zgoła innych tematów, Bacon z Werulamu, Tomasz Hobbes, John Locke, Fenomenalizm Berkeleya, Dawid Hume itd. — oto tytuły rozdziałów pracy Deborina. Mamy tu zatem analizę poglądów różnych filozofów, tudzież polemikę z tymi poglądami. I otóż ta właśnie analiza i polemika zawierają w sobie cały wykład materializmu dialektycznego. Wszystkie zasady tej nauki Deborin ujmuje w swym wykładzie, by tak rzec, w ruchu, w odróżnieniu od koncepcji poprzedniej, która ujmuje je w stanie swego rodzaju spoczynku.

Czy Deborin był odkrywcą tej metody wykładu? Raczej nie. Po prostu w tym czasie, gdy pisał swą książkę, a było to pół wieku temu, dominowała taka właśnie metoda. Marks i Engels, którzy tak wiele uczynili dla spopularyzowania swej teorii,

---

*) A. Deborin. Wstęp do filozofii materializmu dialektycznego (tłum. z rosyjskiego Jakub Wachtel). Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1959.

mogą zarazem służyć za wzór jej wykładania. Pragnąc wyłożyć zasady materializmu dialektycznego opracowywali różne konkretne zagadnienia lub też poszczególne nauki specjalistyczne, na przykład ekonomię polityczną. „Kapitał" Marksa, jak wiadomo, jest jednocześnie wykładem wszystkich zasad materializmu dialektycznego i historycznego. Również Lenin wykładał zasady materializmu dialektycznego głównie przez konkretne ich zastosowanie w tej lub innej dziedzinie teorii i praktyki rewolucyjnej.

Oczywista, sposób wykładu także podlega prawom rozwoju. Ale czy rzeczywiście ta pierwsza metoda, którą scharakteryzowaliśmy na początku, jest wyrazem udoskonalenia metody Marksa i Lenina? Wydaje się, że jest to twierdzenie dość wątpliwe.

Wartość gotowych rozwiązań teoretycznych, uzyskanych przez myśl marksistowską w ciągu przeszło stu lat jej istnienia, jest ogromna. Niepodobna jej przecenić. Ale wysuwanie na czoło właśnie tych rozwiązań, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o wykład materializmu dialektycznego, oznacza pomniejszanie ich wartości. Pozostaje bowiem w cieniu to, co jest w tych rozwiązaniach najważniejsze, a mianowicie: klucz metodologiczny, otwierający wszystkie zamki, za którymi kryją się tak zwane tajemnice nauki i historii. Marksizm bowiem różni się od wszystkich znanych w dziejach systemów filozoficznych nie tylko swą treścią, lecz również swą strukturą. Struktura ta tak dalece jest odmienna, że marksizm nie jest już systemem filozoficznym w starym, konwencjonalnym rozumieniu tego pojęcia. Jest niewątpliwie filozofią, i to bez porównania głębszą od innych, ale zupełnie inną, gdyż sama jej istota wyklucza potrzebę tworzenia skończonego systemu poglądów. Materializm dialektyczny bowiem nie może być wyodrębniony z żywej, konkretnej praktyki, z żywych, konkretnych dociekań naukowych, gdyż stanowiłoby to *contradictio in adiecto*.

Dopóki filozofia nie doszła do materializmu dialektycznego, mogła istnieć ponad wszystkim, co ją otaczało. Z chwilą zaś, gdy stała się materialistyczną dialektyką, istnienie jej zostało uzależnione od konkretnego zastosowania w różnych naukach i w praktyce. Rozpatrywanie tedy dialektyki materialistycznej poza sferą jej konkretnego zastosowania musi nieuchronnie wypaczyć jej istotę i obraz. Krew może krążyć tylko w żyłach konkretnego organizmu człowieka lub zwierzęcia. Gdy zaś wytoczymy ją z tego organizmu i umieścimy w odrębnym naczyniu, to nie będziemy mogli rozpatrywać praw jej krążenia. Otóż dialektyka materialistyczna jest właśnie ową krwią wszystkiego, co istnieje na świecie. Badać prawa jej krążenia możemy tylko w konkretnym organizmie, czyli w konkretnych dziedzinach nauki i praktyki. Jakżeż więc zabawne są obawy niektórych ludzi, że w ten sposób zniknie filozofia marksistowska i pozostaną tylko nauki specjalistyczne. Jest to podobne do tego, jakby ktoś chciał powiedzieć, że człowiek znika z chwilą, gdy wchodzi z ulicy do swego mieszkania, albowiem zasłaniają go mury domu. Filozofia marksistowska istnieje nie dlatego, że jest wyodrębniona z innych nauk i z żywej konkretnej praktyki, ale dlatego, że jest siłą obiektywnie panującą w obrębie tych nauk i tej praktyki.

Podsumowując te wywody można powiedzieć: zasady materializmu dialektycznego i historycznego poznajemy *tylko wtedy*, gdy uczymy się konkretnie je zastosowywać w różnych dziedzinach teorii i praktyki. A więc sposób wykładania tych zasad winien być temu podporządkowany. Naszą aktualną bolączką nie jest brak abstrakcyjnej znajomości zasad marksizmu-leninizmu. Wielu naszym aktywistom dolega coś zgoła innego, a mianowicie: brak dostatecznej umiejętności posługiwania się tymi zasadami w żywej, konkretnej praktyce politycznej i naukowej.

W tym aspekcie książka Deborina, mimo różnych usterek, może nam być wielce pożyteczna, gdyż reprezentuje taki wykład materializmu dialektycznego, w którym właściwe zrozumienie zasad tego materializmu osiąga się przez ich zastosowanie do analizy konkretnych zagadnień. Nie chodzi o to, czy A. Deborin we wszystkich swych wywodach wyciąga właściwe wnioski z zastosowania materialistycznej dialektyki. Jak wiadomo, był on gorliwym uczniem i zwolennikiem Plechanowa, toteż blaski i cienie prac tego wielkiego myśliciela znajdują swe odbicie również w książce Deborina. Ale najbardziej istotne jest tu właśnie to, że Deborin, pragnąc odpowiedzieć na pytanie: co to jest materializm w odróżnieniu od idealizmu i jakie są jego cechy zasadnicze, nie pisze abstrakcyjnych wywodów, ujętych w punkty i podpunkty, lecz bierze na przykład filozofię Bacona i rozpatruje zarówno jej źródła, jak i jej najważniejsze tezy polemiczne. Widzimy tu narodziny nowożytnego materializmu i stwierdzamy, że już w kolebce miał on tryskające życiem rumieńce, jakkolwiek nie potrafił jeszcze poruszać się swobodnie i bez pomocy.

Gorąco pragniemy zwiększać w naszym kraju liczbę zwolenników marksizmu-leninizmu. Ale czasem mimo woli niektórzy z nas podobni są do tego chłopa z baśni ludowej, który sprzedawał diabłu zboże, choć go nigdy nie zasiewał. Atrakcyjność teorii osiąga się przez wykazywanie jej wartości w rozwiązywaniu najbardziej trudnych zagadnień, wobec których inne teorie wykazują bezsiłę. A w świecie współczesnym ogromnie zwiększyła się liczba tych zagadnień i zwiększa się w dalszym ciągu. Ogromnie więc wzrastają wskutek tego szanse marksizmu.

Eugeniusz Kuszko

Ryzyko automatyzacji

Autorzy książki o automatyzacji *) postawili sobie za zadanie przedstawić zwięźle podstawową problematykę tego zagadnienia. Analizując najsamprzód samo pojęcie automatyzacji w stosunku do dotychczasowych procesów racjonalizacji i mechanizacji pracy autorzy podkreślają, iż automatyzacja polega na takich zmianach w technologii, które wprowadzają **proces ciągły** oraz **samoczynność** kontroli i regulacji jakości i ilości wytwarzanego produktu.

Rozróżniamy tu dwie metody, często stosowane jednocześnie: jedna — to łączenie czyli **sprzężenie szeregu maszyn**, oddziaływające na zaopatrzenie w surowce czy półfabrykaty, na transport części oraz na końcowe fazy czyszczenia, pakowania i rozsyłki gotowego wyrobu. Druga metoda polega na stosowaniu aparatów elektromechanicznych lub elektronowych, które pełnią funkcje kontroli oraz samoreakcji zespołu przez tzw. **sprzężenie zwrotne**, regulujące i korygujące obróbkę poprzednich faz procesu produkcji zależnie od rezultatów kontroli w fazach następnych.

Autorzy wyjaśniają, w jaki sposób działają takie urządzenia, podają też przykłady kilku metod. Jedną np. metodę polegającą na działaniu w zależności od nieregularności przetwarzanego surowca czy półfabrykatu ilustruje urządzenie do automatycznego wywoływania negatywów filmowych. W danym wypadku —

*) Claude Vincent i William Grossin — „Ryzyko automatyzacji", wyd. „Książka i Wiedza". [illegible] (tłum. z francuskiego).

mniej lub bardziej jasna taśma negatywu samoczynnie reguluje naświetlenie — celem otrzymania równomiernego pozytywu. Inny wypadek samoregulacji występuje, gdy automaty działają zależnie od warunków zewnętrznych. Odnosi się to np. do rakiet o głowicach samosterujących, samoszukających celu. Wreszcie regulacja automatyczna może działać w zależności od cech wytwarzanego produktu, np. samoregulacja w walcowniach dla uzyskania blach o stałej grubości.

Podstawową techniczną dziedziną automatyzacji są wzrastające ciągle pod względem ilości i znaczenia urządzenia pomiarowe, liczące, rejestrujące i regulujące. Wśród nich coraz większą rolę zaczynają odgrywać urządzenia elektronowe: lampy (zastępowane ostatnio przez półprzewodnikowe „tranzystory"), komórki fotoelektryczne, izotopy radioaktywne, urządzenia telewizyjne, maszyny liczące, elektronowe i magnetyczne.

Autorzy omawiają bardziej szczegółowo przykłady zastosowania automatyzacji w przemyśle maszynowym, naftowym, w pracy biurowej i w transporcie kolejowym. Przejście w tych dziedzinach na procesy ciągłe i samoregulację odbywa się z zachowaniem pewnej elastyczności programu technologicznego. Jest to ważne ze względu na możliwość zmian w produkcji, uzależnionych często od zmian w potrzebach rynku zbytu, a także ze względu na istniejące w przedsiębiorstwach, obok zautomatyzowanych, również i klasyczne, stare działy produkcyjne.

W przemyśle maszynowym automatyzacja dotyczy nie tylko samych operacji roboczych, lecz również operacji z dziedziny zaopatrzenia, transportu i wykończenia, które pochłaniają dużą część czasu roboczego. W przemyśle naftowym i chemicznym automatyzacja wpływa zwłaszcza na podniesienie jakości i lepsze wykorzystanie produktów pochodnych. W pracy biurowej maszynowe liczenie i rejestracja doprowadza do zmniejszenia niezbędnej obsługi osobowej i powierzchni biurowej, a jednocześnie do zmiany charakteru pracy na bardziej mechaniczną. W kolejnictwie przez automatyczną sygnalizację i centralizację nastawni osiąga się większy przebieg wagonów, podnosi bezpieczeństwo, przy mniejszym taborze i mniejszym personelu, tj. przy niższych kosztach eksploatacyjnych.

Jeden z najpoważniejszych problemów, jakie stwarza automatyzacja, dotyczy siły roboczej, ilości i struktury zatrudnienia. Oszczędność siły roboczej nie stanowi zasadniczego czynnika przy automatyzacji takich gałęzi przemysłu, jak chemiczny czy naftowy, w których proces produkcji jest zasadniczo ciągły, a koszty robocizny stosunkowo niższe niż np. w przemyśle maszynowym, spożywczym, w transporcie i pracy biurowej.

Automatyzacja stawia po nowemu zagadnienie płac. W zasadzie płace akordowe i premie indywidualne tracą wartość bodźców. Zarysowuje się raczej tendencja do stosowania wynagrodzeń czasowych, stałych. Zróżnicowanie płac opiera się na różnicy funkcji i kwalifikacji. Najczęściej stosuje się premie grupowe uzależnione od braku awarii i od wydajności ekipy, obsługującej kompleks urządzeń lub taśmę. Podobnie jak praca, płaca w fabrykach zautomatyzowanych upodabnia się do płac pracowników umysłowych.

Do dalszych skutków automatyzacji należy obniżenie liczby wybraków, lepsze wykorzystanie surowca, zmniejszenie ilości odpadków. W zautomatyzowanych oddziałach produkcyjnych maleje też liczba wypadków przy pracy, w zasadzie również lepsze są warunki bezpieczeństwa i higieny pracy. Z drugiej strony, w związku ze wzmożonym natężeniem uwagi, świadomością większej odpowiedzialności oraz w związku z szybszym rytmem produkcji zauważyć się daje wyczerpanie ner-

wowe robotników, czasem pewne zaburzenia nerwowe, psychiczne lub nawet fizjologiczne.

Inną trudnością i hamulcem rozpowszechnienia automatyzacji jest niedostateczne tempo produkcji samych zespołów i urządzeń automatycznych oraz akcesoriów do nich, a także brak specjalistów, trudności z ich przygotowaniem, z zatrudnieniem zbędnej siły roboczej itd.

Autorzy książki poświęcają wiele miejsca opisowi **niezbędnych studiów przygotowawczych**, dotyczących koncepcji potokowych linii produkcyjnych. Mówią także — w związku z automatyzacją — o konieczności badań rynku zbytu, warunków sprzedaży i spożycia, przyszłych zmian produkowanego i sprzedawanego towaru, normalizacji jego części, wszystko w celu umożliwienia masowej, zautomatyzowanej produkcji.

Automatyzacja wymaga też starannych badań sprawy zapasów. Chodzi tu przede wszystkim o zapasy części na różnych etapach produkcji, na wypadek awarii jakiejś fazy produkcji, dla zapobieżenia konieczności zatrzymania całości produkcji lub dla wyrównania zdolności produkcyjnej w poszczególnych fazach linii potokowej. Dotyczy to również zapasów gotowego produktu, fabrykowanego masowo, w wielkich, ale czasem zmieniających się seriach. W każdym razie jednym z ważnych, aktualnych zagadnień jest **walka ze „sztywnością"** urządzeń automatycznych, przejawiająca się w projektowaniu i stosowaniu maszyn i zespołów w pewnej mierze **elastycznych**, mogących działać w ramach ustalonego z góry programu produkcji i zbytu.

Przewidywania zmian produkcji i zbytu są w warunkach automatyzacji tym ważniejsze, że średni okres amortyzacji urządzeń automatycznych wynosi 6—8 lat, a przewidywania rynkowe na taki okres czasu są trudne i niepewne, zwłaszcza w dziedzinach, w których szybko rozwija się postęp techniczny.

Na ogół mimo trudności w ostatnich latach zwiększył się pokaźnie zakres dziedzin dojrzałych do automatyzacji, tj. takich, w których się ona opłaca, pomimo prawdopodobieństwa zmian wywołanych przez postęp techniczny, zmian w spożyciu itp. Ostatnio na drogę automatyzacji w ZSRR, USA i innych krajach przemysłowo rozwiniętych wstąpiły takie nowe dziedziny, jak przemysł spożywczy, odlewnictwo żelazne i nieżelazne, prace montażowe, produkcja papieru, przemysł tytoniowy, biura, handel, poczta, łączność telekomunikacyjna oraz inne usługi publiczne.

* * *

Najbardziej istotną w warunkach kapitalistycznych konsekwencją społeczną automatyzacji jest groźba bezrobocia. Autorzy książki polemizują z optymistyczną teorią „kompensacji" niektórych ekonomistów burżuazyjnych, według której liczba pracowników potrzebna do produkcji skomplikowanego sprzętu automatycznego jest większa od liczby pracowników zaoszczędzonych w stosunku do wyrobu tej samej ilości produktu sprzętem klasycznym, nieautomatycznym. Autorzy dowodzą, iż przy automatyzacji istnieją zarówno bodźce, jak i hamulce bezrobocia, na ogół jednak „powstanie nowych miejsc pracy w produkcji maszyn nie równoważy w żadnym stopniu miejsc pracy zlikwidowanych w wyniku automatyzacji". Jest to oczywiste, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę ogólny coraz szybszy postęp techniczny, powodujący przy produkcji danego wyrobu coraz mniejszą pracochłonność. Jedynie ogólny wzrost siły nabywczej może stworzyć warunki do złagodzenia istnie-

jących tu sprzeczności. Stąd nieuniknione w warunkach kapitalistycznych zaostrzenie na tym tle walk robotniczych o prawo do pracy i zagwarantowanej płacy. Znane są strajki w brytyjskich zakładach Standard Motors. Autorzy nawiązują również do przykładu ogólnego wzrostu wydajności pracy w USA. Jeśli w ciągu ostatnich lat roczny wzrost ten wynosi średnio 2,5%, to oznacza to, że produkcja danego roku wymaga do jej wykonania w roku następnym prawie o 1,5 miliona robotników mniej. Warunkiem utrzymania w pracy tych robotników — i uwzględnienia przyrostu naturalnego ludności — jest odpowiednie zwiększenie inwestycji, usług itd. W każdym razie pewne jest, że część spośród przeszło 4 milionow bezrobotnych amerykańskich pozostaje bez pracy wskutek postępującej automatyzacji przemysłu, handlu i administracji.

Autorzy opisują, jak robotnicy zakładów Forda i General Motors walczyli o „zagwarantowane roczne wynagrodzenie". Zamiast żądanych na wypadek zwolnienia 80% w ciągu roku uzyskali oni jedynie 65% płacy przez pierwsze 4 tygodnie oraz 60% przez następne 22 tygodnie. Inne postulaty robotników amerykańskich — to dodatek specjalny dla rodziny w okresie stażu szkoleniowego, kiedy to zarobki są niższe, pokrycie kosztów przeprowadzki i zakwaterowania robotników w razie przeniesienia fabryki na inne miejsce, skrócenie tygodnia pracy do 35 lub 32 godzin przy zachowaniu wysokości płacy i 2,5 lub 3 dni wolnych w tygodniu, dłuższy urlop oraz ogólna podwyżka płac w fabrykach zautomatyzowanych. Światowa Federacja Związków Zawodowych w swej rezolucji z 3 października 1956 r. wysunęła w tej sprawie ogólne żądania: skrócenia czasu pracy, przedłużenia płatnych urlopów, obniżenia granicy wieku emerytalnego, podniesienia zarobków i zwiększenia w ten sposób siły nabywczej robotnika, przysposobienia zawodowego na koszt przedsiębiorców.

Ze względu na duże koszty inwestycji związanych z automatyzacją oraz na ich opłacalność tylko w razie produkcji dużych serii w zasadzie jedynie wielkie przedsiębiorstwa zdolne są do wprowadzania automatyzacji na dużą skalę. W ten sposób automatyzacja stanowi w warunkach kapitalistycznych jeszcze jeden czynnik koncentracji w przemyśle.

Drugie zjawisko polega na tym, że zwiększona produkcja musi być wchłonięta przy zmniejszającym się funduszu płac, stąd rozbieżność między rozmiarami produkcji a efektywnym popytem. Automatyzacja wpływa wreszcie na zwiększenie kontrastów między krajami słabo rozwiniętymi a krajami silnie uprzemysłowionymi, stanowiąc nowy czynnik nierównomierności rozwoju w skali międzynarodowej.

Przechodząc w końcu książki do omówienia automatyzacji w Związku Radzieckim autorzy podają szereg przykładów, m. in. mówią o dwu fabrykach, które jedne z pierwszych w świecie rozpoczęły produkcję na zautomatyzowanych liniach potokowych. Chodzi o fabrykę tłoków do silników samochodowych (dawniej w Moskwie, obecnie w Uljanowsku) oraz o fabrykę łożysk kulkowych nr 1. Autorzy opisują poza tym krótko osiągnięcia automatyzacji w radzieckich walcowniach blachy, w fabrykach betonu do wielkich zapór wodnych, w dziedzinie zdalnego sterowania w elektrowniach wodnych, cieplnych i atomowych, opisują też postępy automatyzacji w radzieckim przemyśle chemicznym i spożywczym.

Książka omawia perspektywy automatyzacji w ZSRR, przedstawione w dyrektywach XX Zjazdu KPZR. Jak wiadomo, XXI Zjazd i ostatnie Plenum KC KPZR zdecydowały dalsze rozwinięcie kompleksowej mechanizacji i automatyzacji jako podstawę postępu technicznego i podniesienia wydajności pracy w okresie 7-latki

1959—1965. Uchwały przewidują dalszą budowę setek potokowych linii obróbczych w przemyśle maszynowym, szerokie zastosowanie kompleksowej mechanizacji i automatyzacji w przemyśle ciężkim i lekkim, w rolnictwie i transporcie. Przewidziane jest przyspieszenie budowy urządzeń automatycznych, aparatów pomiarowo-sterujących, maszyn rejestrujących i liczących oraz masowe zastosowanie ich w produkcji, w instytucjach naukowo-badawczych, w biurach projektów i w administracji. Automatyzacja ta pomyślana jest jako podstawa podniesienia wydajności pracy i obfitości dóbr materialnych oraz stopniowego znoszenia różnic między pracą fizyczną a umysłową w procesie budownictwa komunistycznego w ZSRR.

Autorzy przypominają, jak obalone zostały głoszone poprzednio przez niektórych ekonomistów radzieckich poglądy, jakoby w warunkach gospodarki socjalistycznej rozwój techniki nie powodował moralnego zużycia maszyn i jakoby wobec tego było rzeczą zbyteczną uwzględnianie tego zużycia przy amortyzacji kapitału trwałego. Teorie te ocenione zostały jako błędne, hamujące rozwój postępu technicznego. Wysunięte zadania szerokiej mechanizacji kompleksowej i automatyzacji ograniczone są dzisiaj w ZSRR jedynie przez względy rentowności i tempo dostaw samych urządzeń automatycznych.

Gospodarka socjalistyczna dysponuje olbrzymimi możliwościami postępu technicznego. Oddziaływa tu pozytywnie planowość produkcji, a zwłaszcza brak szkodliwych skutków społecznych automatyzacji, przede wszystkim groźby bezrobocia. Mechanizację kompleksową i automatyzację stosuje się w warunkach socjalistycznych właśnie po to, by móc skrócić długość dnia roboczego i przenieść zaoszczędzoną część siły roboczej do innych rozwijających się działów gospodarki, które wykazują niedostatek siły roboczej. Postęp techniczny jest podstawową zasadą społeczną dla zwiększenia wydajności pracy, obniżenia kosztów własnych, wzrostu obfitości dóbr, ograniczenia zasięgu prac uciążliwych lub szkodliwych dla zdrowia. Hamujące czynniki warunków kapitalistycznych (krajowe i międzynarodowe) tu nie istnieją. Mechanizacja i automatyzacja ograniczone są tu jedynie względami celowości i rentowności, a w praktyce — zdolnością produkcji i importu zespołów automatycznych.

W całości książka Claude'a Vincenta i Williama Grossina stanowi pożyteczne wprowadzenie do zasadniczych problemów automatyzacji. Pisana językiem przystępnym i żywym, wskazuje liczne przykłady praktyczne i to z różnych krajów (USA — Francja — Anglia — ZSRR). Zawiera zwięzły, ale dość pełny obraz podstawowych problemów, jakie stawia automatyzacja w skali przedsiębiorstwa, jednego kraju i w skali międzynarodowej. Dość szeroko uwzględnia jej aspekty naukowe, techniczne, gospodarcze i społeczne.

Książka ma też swoje braki. Warto było może bardziej uwzględnić zagadnienia cybernetyki, stanowiącej jak wiadomo podstawę aparatury pomiarowo-rejestracyjnej, ważnej nie tylko z punktu widzenia bezpośrednio technicznego, lecz także dla poznania warunków pracy i eksploatacji, sprawy kadr specjalistów, ich przygotowania i rozmieszczenia.

Poza ogólną przedmową (francuską) byłoby może pożyteczne, by wydawnictwo zaopatrzyło polskie wydanie książki w krótki wstęp, nawiązujący, przynajmniej w ogólnych zarysach, do perspektyw mechanizacji kompleksowej i automatyzacji w naszym kraju. Jak wiadomo, obecny okres 7-letni do roku 1965 opiera wzrost wydajności pracy w Polsce na usprawnieniu organizacji, na lepszym wyzyskaniu

istniejących i dotąd marnotrawionych rezerw czasu, na pełniejszym wykorzystaniu surowca, lepszej obsłudze stanowiska roboczego, słowem — na stopniowym przechodzeniu na wyższe i coraz bardziej kompleksowe stopnie mechanizacji. Już teraz jednak zaczynamy (zajmują się tym odpowiednie komitety Polskiej Akademii Nauk i Rady do Spraw Techniki) opracowywać warunki przyszłej mechanizacji kompleksowej oraz automatyzacji, które będą u nas podstawą postępu technicznego przyszłych pięciolatek.

W razie wznowienia wydania książki należałoby też dokładniej przejrzeć nie zawsze poprawne tłumaczenie.

W. Biernat

TREŚĆ

15-lecie Polski Ludowej



Na łamach bratnich czasopism

Informacje

Recenzje i bibliografia

W najbliższych dniach ukaże się w sprzedaży specjalny numer „Nowych Dróg" zawierający materiały z obrad II Plenum KC PZPR.

Prenumeratorzy otrzymają go bezpłatnie.

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:
kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

II Plenum Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
22—23 czerwca 1959 r.

8 (122)

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

II Plenum Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
22–23 czerwca 1959 r.

---

8 (122)

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125, Zam. 1166, W-5, Podpisano do druku 7.VII.1959 r.

Węzłowe zagadnienia rozwoju rolnictwa w latach 1959–1965

Referat I sekretarza KC PZPR, tow. Władysława Gomułki, na II Plenum KC

Dzisiejsze plenarne zebranie Komitetu Centralnego partii poświęcamy sprawie rozwoju rolnictwa. Ogólne zadania w tym zakresie nakreślił III Zjazd partii i ujął je w wytycznych rozwoju gospodarki narodowej na lata 1959—1965. Jak wszyscy wiemy, wytyczne te przewidują globalny wzrost produkcji rolnej w 1965 roku o 30 proc. w stosunku do poziomu osiągniętego w 1958 r. Osiągnięcie tego wskaźnika wzrostu produkcji rolnej posiada zasadnicze znaczenie dla realizacji innych wskaźników rozwoju naszej gospodarki w okresie najbliższego siedmiolecia, a w szczególności decydować będzie o możliwości wzrostu płac realnych i dochodów ludności wiejskiej w wysokości przewidzianej w wytycznych.

I URUCHOMIENIE WSZYSTKICH DŹWIGNI DLA PODNIESIENIA PRODUKCJI — NACZELNYM ZADANIEM POLITYKI ROLNEJ PARTII

Założony przez III Zjazd partii wzrost produkcji rolnej stanowi bodaj najtrudniejsze zadanie w całym programie rozwoju naszej gospodarki narodowej. Partia nasza działając w ramach wytyczonej przez Zjazd polityki rolnej musi podjąć odpowiednie środki, stworzyć sprzyjające warunki dla rozwiązania tego zadania. To wielkiej wagi zagadnienie Biuro Polityczne przedyskutowało dosyć gruntownie z Prezydium Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i po uzgodnieniu stanowisk wspólnie doszliśmy do wniosku, że zamierzone w tej dziedzinie przedsięwzięcia powinny znaleźć wyraz w jednobrzmiącej uchwale podjętej równocześnie przez plenum Komitetu Centralnego naszej partii oraz przez plenum Naczelnego Komitetu ZSL. Projekt takiej uchwały został też wspólnie opracowany, doręczony członkom obydwu instancji partyjnych i w dniu dzisiejszym znalazł się na porządku obrad zarówno naszego plenum, jak i plenum Naczelnego Komitetu ZSL. Ostateczne zredagowanie wspólnej uchwały trzeba będzie zlecić Biuru Politycznemu naszej partii i Prezydium Naczelnego Komitetu ZSL, które uwzględnią możliwe do obopólnego przyjęcia poprawki i uzupełnienia, jakie wnieść mogą

plenarne zebrania obydwu partii do projektu uchwały. Osią wokół której toczyć się będą nasze obrady, staje się zatem doręczony towarzyszom projekt uchwały KC PZPR i NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959—1965.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że szereg zagadnień, które będą omówione w referacie, wymagało dla ich należytego oświetlenia dosyć szczegółowej analizy liczbowej. Toteż konstrukcyjny szkielet referatu oparty został na licznych liczbach. Liczby bowiem stanowią najbardziej uargumentowany język wyrażający treść spraw gospodarczych. W liczbach podanych w referacie odbija się jak w lustrze stan naszego rolnictwa i jego możliwości rozwojowe, oraz szereg problemów gospodarczych bezpośrednio związanych z rolnictwem i rzutujących na całą gospodarkę narodową.

Przypomnijmy najpierw, jak kształtować się ma spożycie podstawowych artykułów produkcji rolnej i przemysłowo-rolnej w ostatnim roku przyszłego planu pięcioletniego, tj. w roku 1965. Posłuży to nam za punkt wyjścia do dalszych rozważań.

Zgodnie z wytycznymi III Zjazdu spożycie mięsa w przeliczeniu na głowę ludności ma się zwiększyć z 40 kg w 1958 roku do 49 kg w roku 1965, tj. o 22,5 proc., tłuszczów wieprzowych z 8,1 kg do 9,6, tj. o 18,5 proc., mleka i przetworów przeliczonych na mleko z 354,4 l do 420 l, tj. o 18,6 proc., cukru z 28,8 kg do 34 kg, tj. o 18,2 proc. Spożycie produktów zbożowych w przeliczeniu na mąkę ulec ma zmniejszeniu ze 144,5 kg na 134,8 kg, tj. o 6,7 proc.

Przytoczone liczby mówią o spożyciu w przekroju średnim na każdego mieszkańca. Absolutny wzrost produkcji wymienionych artykułów musi być większy o 11,4 proc. niż ilości planowanego na rok 1965 wzrostu spożycia na każdego mieszkańca. Ludność bowiem z roku na rok wzrasta. W roku 1958 (w przekroju średnim) Polska liczyła 28.767 tys. mieszkańców, zaś według szacunkowych obliczeń w roku 1965 ludność naszego kraju wzrośnie do 32.039 tys. osób. Te właśnie liczby ludności wzięte zostały za podstawę przy obliczaniu spożycia na każdego mieszkańca.

W tym samym stosunku w jakim rokrocznie zwiększa się liczba ludności, zmniejsza się ilość użytków rolnych przypadająca na jednego mieszkańca. Obszar użytków rolnych bowiem nie ulega w zasadzie zmianie, zaś liczba ludności stale wzrasta. Przy 20.403 tys. ha użytków rolnych w naszym kraju przypadało w roku 1958 — 0,7 ha na 1 mieszkańca, a w roku 1965 wskutek przyrostu ludności obszar ten zmniejszy się do 0,62 ha, czyli o 11,4 proc. Stąd wynika, że — przy wykluczeniu importu — nawet dla utrzymania spożycia ludności na niezmienionym poziomie konieczne jest zwiększenie produkcji rolnej z każdego hektara użytków rolnych w rozmiarach odpowiadających przyrostowi ludności. My zaś planujemy wydatne zwiększenie spożycia na głowę ludności, co zakłada konieczność odpowiednio szybszego wzrostu produkcji rolnej, niż zwiększenie się stanu ilościowego ludności.

Dla zapewnienia wzrostu spożycia artykułów i przetworów rolnych w granicach zakreślonych w wytycznych rozwoju gospodarki narodowej, globalna produkcja rolnictwa obliczana w cenach porównywalnych musi się zwiększyć w roku 1965 w przeliczeniu na głowę ludności o ponad 15 proc. w stosunku do roku 1958. Odpowiada to na ogół tempu wzrostu wartości produkcji rolnej w ubiegłych siedmiu latach.

Wartość ta, obliczana w cenach porównywalnych, wynosiła bowiem w roku 1951 sumę 4.822 zł w przeliczeniu na każdego mieszkańca, a według nieostatecznych jeszcze obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego podniosła się w roku 1958 do 5 616 złotych, co oznacza przyrost blisko o 800 złotych na każdego mieszkańca. Natomiast planowany na rok 1965 przyrost wartości globalnej produkcji rolnej wynieść winien około 850 złotych na każdego mieszkańca w stosunku do poziomu osiągniętego w roku 1958.

Zanim przejdziemy do tematu: co należy robić, aby zabezpieczyć planowany wzrost produkcji rolnej — spójrzmy jeszcze od innych stron na sprawę kształtowania się spożycia artykułów żywnościowych.

Średnioroczny przyrost spożycia mięsa i tłuszczów pochodzenia zwierzęcego, z wyłączeniem mięsa końskiego, drobiu i dziczyzny, w przeliczeniu na głowę ludności wynosi w ciągu 10 lat władzy ludowej w Polsce (1949—1958) 2 kg, w tym w ostatnich trzech latach nieco ponad 3 kg rocznie. Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych wynosiło bowiem w latach 1933—1937 przeciętnie 19,6 kg rocznie, w roku 1949 — 28,7 kg i w roku 1958 — 48,1 kg na głowę ludności.

Wielka jest również dynamika wzrostu spożycia cukru. Średnioroczny przyrost spożycia cukru na głowę ludności w okresie 1949—1958 sięgał blisko 1 kg, zaś w ostatnich trzech latach wynosił 1,6 kg średniorocznie. Spożycie cukru wynosiło bowiem w latach 1933—1937 przeciętnie 9,6 kg rocznie, w roku 1949 — 19,3 kg i w roku 1958 — 28,8 kg na głowę ludności.

Średnioroczny przyrost spożycia mleka i przetworów w przeliczeniu na mleko na głowę ludności w okresie lat 1949—1958 wyniósł 8,4 litra, a w ostatnich trzech latach 7,5 litra średniorocznie. Spożycie mleka i przetworów w przeliczeniu na mleko wynosiło bowiem w roku 1938 — 262 litry, w roku 1949 — 279 litrów i w roku 1958 — 354 litry na głowę ludności.

W zakresie spożycia zboża występuje inne zjawisko, mianowicie spadek spożycia. Porównując spożycie zboża w przeliczeniu na przetwory za rok 1955 w stosunku do roku 1938 występuje wzrost spożycia w wysokości ca 34 kg na głowę ludności. Jednak ostatnie lata wykazują spadek tego spożycia o ponad 26 kg. Spożycie zboża w przeliczeniu na przetwory wynosiło bowiem na głowę ludności: w roku 1938 — 137 kg, w roku 1949 — 163 kg, w roku 1955 — 171 kg i w roku 1958 — 144,5 kg. Obecnie przekraczamy zatem spożycie zboża jeszcze o ok. 8 kg w stosunku do roku 1938, lecz zakładamy, że w latach 1959—1965 spożycie to ulegnie dalszemu zmniejszeniu o ok. 10 kg na głowę ludności. Zmniejszenie to wynika ze spadku zapotrzebowania na produkty zbożowe spowodowanego zmianą struktury spożycia ludności.

Jakie wnioski należy wyprowadzić z przytoczonych liczb?

Sytuacja na rynku spożywczym

Przede wszystkim rzuca się w oczy wielki skok spożycia w okresie istnienia Polski Ludowej. W roku 1958 w porównaniu z okresem przedwojennym spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych wzrosło bowiem średnio o 145,5 proc., cukru o 200 proc. oraz mleka i przetworów mlecznych

o 33,1 proc. na każdego mieszkańca. Mówimy o spożyciu średnim. Wzrost spożycia rozkładał się niejednakowo. W największym stopniu wzrosło spożycie ludności wiejskiej, w mniejszym — ludności miejskiej. Brak danych statystycznych uniemożliwia wyprowadzenie porównań, jednak jest rzeczą znaną, że w okresie przedwojennym spożycie mięsa, a zwłaszcza cukru na wsi było kilkakrotnie mniejsze niż w mieście. Obecnie różnice te są niewielkie i w pełni są rekompensowane większym spożyciem mleka przez ludność wiejską.

W przytoczonych liczbach wzrostu spożycia w latach władzy ludowej wyraża się istota budowy socjalizmu w naszym kraju.

Drugi wniosek, jaki narzucają liczby wzrostu spożycia w poszczególnych okresach Polski Ludowej — to bardzo wysoki wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych oraz cukru w latach 1956—1958. Biorąc za podstawę poziom spożycia tych artykułów w r. 1955 otrzymujemy na rok 1958 wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych o 23,3 proc., w tym tłuszczów wieprzowych o 32,8 proc. oraz cukru o 20 proc.

Przyspieszone tempo wzrostu spożycia tych artykułów w ostatnim trzechleciu tłumaczy się przede wszystkim po pierwsze — znacznym wzrostem płac realnych pracowników i dochodów ludności utrzymującej się z rolnictwa oraz po drugie — niewłaściwą relacją cen mięsa w stosunku do innych artykułów powszechnego użytku.

Porównanie wskaźników wzrostu płac realnych i wzrostu spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych za okres omawianego trzechlecia wykazuje nieduże tylko odchylenia. Przeciętne płace realne za rok 1958 w porównaniu z rokiem 1955 wzrosły bowiem o 24,8 proc. i podobnie szacuje się wskaźnik wzrostu dochodu wsi przeznaczonego na konsumpcję, a wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych — jak już mówiliśmy — wyniósł w tym czasie 23,3 proc. Te prawie równe proporcje wzrostu płac realnych i spożycia mięsa będą niemożliwe do utrzymania na przyszłość. Wzrost produkcji mięsa nie nadąży bowiem za wzrostem płac i dochodów wsi. Zjawisko to występuje już obecnie i powoduje trudności na rynku mięsnym, coraz bardziej utrudnia utrzymywanie stale pnącej się w górę równowagi podaży z popytem na mięso. Świadomi tego faktu, już w wytycznych rozwoju gospodarki narodowej na lata 1959—1965 założyliśmy niższy wskaźnik wzrostu spożycia mięsa, niż wzrostu płac realnych i dochodów wsi. Wzrost płac planowany jest — jak wiemy — w wysokości 33—35 proc., a wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych zakłada się na 20 proc. Ustalenie takich proporcji wynikło przede wszystkim z obliczeń możliwości podniesienia produkcji naszego rolnictwa w tym okresie.

Poza wzrostem płac czynnikiem pobudzającym zwiększanie popytu na mięso jest niewątpliwie jego detaliczna cena w handlu uspołecznionym. Nie uwzględniając ostatnio dokonanej podwyżki cen wołowiny, cena mięsa utrzymuje się w zasadzie na poziomie ustalonym w roku 1953. (Podwyższenie cen cielęciny zostało jak wiadomo zrekompensowane obniżką cen innych artykułów mięsnych — boczków, podgardla itd.). A na przestrzeni tego czasu nastąpiło wiele istotnych zmian, które spowodowały niekorzystny z punktu widzenia zdrowej ekonomiki przewrót na odcinku uspołecznionego handlu mięsem. Uspołeczniona gospodarka mięsna stała się deficytowa.

Średnia własna cena masy mięsnej kupowanej przez państwo jest wypadkową dwóch różnych cen, płaconych za żywiec. Określona część

żywca dostarczana jest państwu z tytułu dostaw obowiązkowych i za ten żywiec państwo płaci chłopom niższą, ustaloną z góry cenę. Pozostałą część żywca państwo skupuje po cenach wolnorynkowych, względnie odpowiadających im cenach kontraktacyjnych. W okresie ostatnich lat zaszło szereg zmian, w rezultacie których średnia cena masy mięsnej skupowanej przez państwo uległa wybitnej zwyżce. Wpłynęło na to po pierwsze — zmniejszenie dostaw obowiązkowych, po drugie — podwyższenie cen za dostawy obowiązkowe, po trzecie — zwyżka cen wolnorynkowych i po czwarte — zwiększenie ilości żywca skupowanego przez państwo po cenach wolnorynkowych.

Jeśli przyjmiemy rok 1953 za 100 — od tego czasu bowiem detaliczne ceny mięsa w handlu uspołecznionym w zasadzie nie uległy zmianie — to do roku 1958 przeciętne ceny skupu trzody mięsno-słoninowej wzrosły o 40 proc., trzody bekonowej o ponad 20 proc., bydła o 160 proc. i cieląt o 70 proc. W rezultacie tego wzrostu cała uspołeczniona gospodarka mięsna zamyka się obecnie stratami. W roku 1953 przyniosła ona skarbowi państwa 6.976 mln. zł dochodu, w roku 1956 wpływ ten zmniejszył się do 4.329 mln. zł, w roku 1957 spadł do 1.496 mln. zł, w roku 1958 wyniósł już tylko 293.4 mln zł, a w roku bieżącym gospodarka mięsna zeszła na drogę wysokich dopłat państwowych.

Dokonana ostatnio podwyżka cen wołowiny zmniejszy dopłaty państwa do gospodarki mięsnej o ok. 440 mln. złotych w skali rocznej, lecz nadal będzie ona w wysokim stopniu deficytowa. Mimo podwyżki cen państwo nadal dopłaca do każdego kilograma wołowiny średnio 2,93 złotych, a przeciętna cena detaliczna całej rynkowej masy mięsnej i przetworów mięsnych oraz tłuszczów w przeliczeniu na 1 kg pozostaje nadal niższa o 50 groszy, niż wynoszą koszty własne państwa. Z tego tytułu dopłaty państwa do gospodarki mięsnej wyniosą w roku bieżącym około 445 mln. złotych.

W obliczeniu tym nie uwzględniono, że poważny odsetek masy mięsnej zakupywanej przez państwo pochodzi z dostaw obowiązkowych, za które państwo płaci chłopom poniżej cen wolnorynkowych. Wpływa to na obniżenie średniej ceny całej masy żywca zakupywanego przez państwo. Za rok 1958 obniżka ta wyrażała się w ok. 3 zł w stosunku do 1 kilograma. Dostawy obowiązkowe są w rzeczywistości określoną formą podatku, zatem obniżanie średniej ceny mięsa o sumę, jaką państwo pobiera od chłopów w postaci różnicy cen płaconych za dostawy obowiązkowe w stosunku do cen wolnorynkowych, jest w gruncie rzeczy kalkulacją nieprawidłową. Gdyby z obliczeń wyłączyć tę różnicę cen, to faktycznie w roku bieżącym, mimo podwyżki cen wołowiny, państwo dopłaca średnio do każdego kilograma mięsa, wytworów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych sprzedawanych w sieci handlu uspołecznionego ok. 4 zł. W skali całorocznej stanowi to sumę 3,5 miliarda złotych.

Takiego stanu rzeczy na dłuższą metę nie będzie można utrzymywać. Podwyżka cen wołowiny była pierwszym krokiem na drodze porządkowania gospodarki mięsnej. Dalsze posunięcia w tej dziedzinie nie są wprawdzie w roku bieżącym przewidziane, lecz w przyszłości będą nieuniknione, rzecz jasna, za odpowiednią rekompensatą dla robotników i pracowników. Dopłaty państwa do cen detalicznych mięsa zwiększają sztucznie popyt na mięso, co siłą rzeczy musi się odbijać ujemnie na roz-

woju naszej gospodarki. Musimy prowadzić taką politykę cen, która — wobec stałego wzrostu płac i siły nabywczej społeczeństwa — kształtować będzie ogólnonarodową strukturę spożycia w sposób dostosowany do naszej gospodarki, w szczególności do możliwości rozwojowych naszego rolnictwa.

Poziom spożycia mięsa w Polsce nie odbiega zbyt daleko od wysoko rozwiniętych krajów europejskich, zarówno socjalistycznych jak i kapitalistycznych. Gdy u nas średnioroczne spożycie na 1 mieszkańca wyniosło 40 kg w roku 1958 (19,6)*) to według danych za rok 1957 spożycie mięsa wynosiło: w Czechosłowacji — 49 kg (30 kg w roku 1936), w Niemieckiej Republice Demokratycznej — 45 kg (47 kg w roku 1936). Dla porównania spożycia mięsa w Polsce ze spożyciem w krajach kapitalistycznych dane o spożyciu mięsa opublikowane w Małym Roczniku Statystycznym trzeba podwyższyć w przybliżeniu o przeszło 3 kg, to jest o spożycie drobiu i podrobów, dziczyzny i koniny, które według statystyki tych krajów zaliczane jest do spożycia mięsa ogółem. Tak obliczone spożycie mięsa w Polsce wynosi 43,6 kg na jednego mieszkańca w 1958 r., podczas gdy w Niemieckiej Republice Federalnej — 53 kg (53 kg), w Szwajcarii — 54 kg (53 kg), Szwecji — 53 kg (49 kg), Austrii — 49 kg (49 kg), we Francji — 78 kg (61 kg), Anglii — 71 kg (68 kg). Poniżej naszego poziomu znajdują się: Holandia — 39 kg (38 kg), Włochy 21 kg (20 kg), Grecja — 19 kg (20 kg), a nawet Norwegia, która spożywa 34 kg mięsa (38 kg). Przy porównaniu tych danych należy uwzględnić, że w niektórych z tych krajów spożywa się ponadto znaczne ilości ryb.

Jest rzeczą znamienną, że poziom spożycia mięsa w państwach kapitalistycznych nie wykazuje istotnych zmian w górę w stosunku do okresu przedwojennego, natomiast w Polsce — o czym już mówiliśmy — spożycie mięsa i tłuszczów wzrosło o 145 proc.

Wprawdzie struktura spożycia nie kształtuje się jednakowo w wymienionych krajach, tym niemniej wskaźnik spożycia mięsa jest jednym z istotnych mierników stopy życiowej w danym kraju. Choć pod tym względem Polska pozostaje jeszcze w tyle w stosunku do krajów ekonomicznie wysoko rozwiniętych, to biorąc pod uwagę stopień naszego rozwoju gospodarczego, spożycie mięsa jest u nas bardzo wysokie.

Mówiliśmy na wstępie w jakim stopniu wzrastać ma spożycie artykułów żywnościowych w latach 1959—65. Porównując założone w wytycznych III Zjazdu tempo wzrostu spożycia tych artykułów łatwo stwierdzić, że z wyjątkiem mleka, jest ono wolniejsze niż w ostatnich trzech latach, a także wolniejsze niż przeciętne tempo za cały okres istnienia Polski Ludowej.

W stosunku do poziomu 1958 roku przewidziany na rok 1965 wzrost spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych na 1 mieszkańca wyniesie o 20,0 proc., cukru o 18,1 proc. i mleka łącznie z przetworami mlecznymi o 18,6 proc. W tym samym czasie wzrost płac realnych i dochodów wsi założono na 33—35 proc. Jak pamiętamy w ostatnim trzechleciu średni wskaźnik wzrostu płac realnych i dochodów ludności był tylko o półtora punktu wyższy od wskaźnika wzrostu spożycia mięsa i tłuszczów, oraz o 4,8 punktów wyższy w odniesieniu do spożycia cukru.

*) Liczby w nawiasie oznaczają wszędzie spożycie przedwojenne, obliczone przeważnie średnio za lata 1935—1938.

Wolniejsze tempo wzrostu spożycia mięsa, tłuszczów i cukru na przestrzeni lat 1959—1965 wypływa przede wszystkim z ograniczonych możliwości podniesienia produkcji rolnej. Tu nasuwa się pytanie dlaczego tempo wzrostu spożycia tych artykułów ma być wolniejsze wówczas, kiedy założony na najbliższe siedmiolecie przyrost globalnej wartości produkcji rolnej w przeliczeniu na głowę ludności nie odbiega od tempa osiągniętego w ubiegłym siedmioleciu?

Eksport nie równoważy importu żywności

Sprawa ta wiąże się ściśle z eksportem i importem artykułów żywnościowych. Często dają się słyszeć głosy, że Polska eksportuje poważne ilości płodów rolnych i przetworów przemysłu rolno-spożywczego. Ludzie, którzy traktują tę sprawę jednostronnie, tj. nie wiążą naszego eksportu żywności z importem żywności, mają zwykle opaczne wyobrażenia o sytuacji w tej dziedzinie. Są tacy, którzy uważają, że np. wzmożony popyt na mięso można łatwo zaspokoić przez ograniczanie jego eksportu. W istocie rzeczy, mimo iż eksport mięsa stanowi poważną pozycję w naszej ogólnej puli eksportowej, bilans eksportu i importu żywności w ogóle, nie jest dla nas wcale pocieszający.

Włączając do naszego importu i eksportu żywności wszystkie płody rolne, wyroby przemysłu rolno-spożywczego, surowce dla produkcji żywności, owoce wszystkich gatunków, ryby — słowem wszystko, co jest żywnością, otrzymamy następujące zestawienie bilansowe:

W okresie lat 1950—1955, tj. za okres planu sześcioletniego eksport żywnościowy przedstawiał wartość 890 mln. dolarów. W tym samym okresie wartość importu żywnościowego stanowiła sumę 560 mln. dolarów. Saldo obrotów wypadło zatem na naszą korzyść w wysokości 330 mln. dolarów.

Natomiast w okresie lat 1956—1958, tj. za pierwsze trzy lata aktualnej pięciolatki, zaimportowaliśmy żywności na sumę 500 mln. dolarów, a eksportowaliśmy na sumę 420 mln. dolarów. Bilans obrotów za ten okres wypadł dla nas ujemnie wykazując deficyt w wysokości 80 mln. dolarów. (Deficyt dotyczy prawie w całości roku 1957, gdyż rok 1958 wykazał nadwyżkę w sumie 40 mln. dolarów).

Zaznaczyć trzeba, że wyżej wspomniane sumy nie są ścisłe, jeśli chodzi o bilans obrotów handlowych sprowadzony wyłącznie do produkcji rolnej. Eksport żywnościowy przetworów produkcji rolnej nie jest bowiem wyłącznie eksportem rolniczym, lecz także przemysłowym. Rolnictwo uczestniczy w tym eksporcie tylko wartością surowca dostarczonego przemysłowi rolno-spożywczemu. Pozostałą część sumy uzyskanej za eksport przetworów rolno-spożywczych należałoby wpisać na konto eksportu przemysłowego. Przy zastosowaniu takiej metody obliczeń dodatnie saldo w obrotach żywnością za lata 1950—1955 spadnie do sumy około 180 mln. dolarów, zaś saldo ujemne za lata 1956—1958 podniesie się do sumy około 113 mln. dolarów.

Stosując poprzednią metodę obliczeń i porównując średnioroczny eksport i import żywności w okresie sześciolatki z okresem ostatnich trzech lat, otrzymamy następujące wyniki:

Okres lat 1950—1955

1)	Średnioroczna wartość eksportu	148 mln. dol.
2)	Średnioroczna wartość importu	94 mln. dol.
3)	Średnioroczne saldo dodatnie	54 mln. dol.

Okres lat 1956—1958

1)	Średnioroczna wartość eksportu	140 mln. dol.
2)	Średnioroczna wartość importu	167 mln. dol.
3)	Średnioroczne saldo ujemne	27 mln. dol.

Przytoczone cyfry wykazują, że w ostatnim trzechleciu w porównaniu z sześciolatką eksport żywności zmniejszył się o około 8 mln. dol., tj. o 5,4 proc., a import żywności wzrósł o 73 mln. dol., tj. o 77,6 proc. średniorocznie. Zmniejszony eksport i zwiększony import żywności o łącznej średniorocznej wartości 81 mln. dolarów przyczyniły się do lepszego zaopatrzenia rynku wewnętrznego, czyli do wzrostu spożycia artykułów żywnościowych. Wartość tych artykułów za cały okres trzechlecia przedstawia sumę 243 mln. dolarów.

Kontynuowanie na dłuższą metę takiej polityki spowodowałoby opłakane skutki dla naszej gospodarki narodowej. Z tego niebezpiecznego położenia wyszliśmy już w roku 1958.

Do sprawy eksportu płodów rolnych musimy zawsze podchodzić z punktu widzenia importu artykułów żywnościowych. Na ujemne saldo w handlu artykułami żywnościowymi pozwolić sobie nie możemy. Jesteśmy na to za biedni, zbyt słabo jeszcze kraj nasz jest rozwinięty pod względem przemysłowym. Jednym z głównych warunków umożliwiających rozwój gospodarczy naszego kraju jest prowadzenie takiej polityki, aby eksport przewyższał import żywności.

Tak więc szybkie tempo wzrostu spożycia artykułów żywnościowych na głowę ludności w okresie ostatnich trzech lat wynika przede wszystkim ze zmniejszenia naszego eksportu i zwiększenia importu żywności.

Główną pozycję w naszym eksporcie żywności stanowią przetwory przemysłu rolno-spożywczego, mianowicie: cukier, bekony, szynki i konserwy mięsne oraz żywiec, który w dalszych obliczeniach przerachowujemy na wagę mięsa. W okresie lat 1950—1955 eksport tych artykułów przedstawiał wartość 600 mln. dolarów, tj. 100 mln. dol. średniorocznie. Natomiast w okresie ostatniego trzechlecia za eksport tych artykułów osiągnęliśmy sumę 250 mln. dolarów, co w przekroju średniorocznym daje 83,3 mln. dolarów, tj. mniej o 16,7 proc. Najbardziej skurczył się eksport cukru, bo aż o 67 proc., tj. z 368 tys. ton do 122 tys. ton średniorocznie, przy czym przeciętna cena uzyskiwana za cukier w omawianych okresach spadła ze 125 dolarów do 107 dolarów za tonę. Spadek eksportu cukru i obniżka cen wpłynęła w sposób decydujący na obniżenie się przeciętnych rocznych wpływów uzyskiwanych za eksport żywności. Jeśli bowiem w okresie sześciolatki eksport cukru stanowił wartość ponad 46 mln. dolarów średniorocznie, to w latach 1956—1958 przynosił już tylko niespełna 14 mln. dolarów, co oznacza spadek o 70 proc.

W eksporcie mięsa i jego przetworów nastąpił w ostatnim trzechleciu nieduży wzrost, jednak i tutaj miał miejsce spadek cen. Eksport beko-

nów wynoszący w sześciolatce przeciętnie 45,5 tys. ton rocznie wzrósł do 48,7 tys. ton przy spadku ceny z 622 dolarów do 597 dolarów za tonę, eksport szynek wzrósł z 8 tys. ton do 13,1 tys. ton średniorocznie, zaś cena szynki obniżyła się z 1.475 dolarów do 1.427 dolarów za tonę, eksport konserw mięsnych wzrósł średniorocznie z 5,1 tys. ton do 11,5 tys. ton przy pokaźnym spadku ceny, bo z 992 dolarów do 898 dolarów za tonę, eksport mięsa wieprzowego wzrósł z 18,5 tys. ton do 23,3 tys. ton przy zwyżce ceny z 470 dolarów do 495 dolarów za tonę. Łączny eksport bekonów, szynek, konserw i mięsa w okresie sześciolatki wynosił przeciętnie 77,2 tys. ton rocznie i stanowił wartość 54 mln. dolarów, a w okresie ostatnich trzech lat podniósł się do 97,3 tys. ton rocznie, czyli o 26 proc., zaś jego wartość stanowiła sumę 70 mln. dol., tj. wzrosła o 29,6 proc.

Jak wynika z podanych liczb, zwyżka eksportu mięsnego wyraża się w sumie 16 mln. dol. zaś zniżka eksportu cukru zmniejszyła nasze wpływy o 32.3 mln. dolarów rocznie, zatem ogólna wartość eksportu tych artykułów była w ostatnim trzechleciu mniejsza przeciętnie o 16,3 mln. dolarów rocznie w porównaniu z okresem lat 1950—1955.

Jest to dopiero jedna strona zagadnienia. Drugą stronę przedstawia import.

W okresie sześciolatki zaimportowaliśmy łącznie 3.993 tys. ton zboża za sumę 303.5 mln. dolarów.

Prawie taką samą ilość zboża, bo 4.170 tys. ton za sumę 274,6 mln. dolarów zaimportowaliśmy w okresie ostatnich trzech lat. Porównując te dwa okresy widzimy, że przeciętny poziom importu zbóż wzrósł z 665,5 tys. ton do 1.390 tys. ton rocznie, tj. o 108,9 proc. przy spadku ceny zboża z 76 dol. do 65,8 dolarów za tonę, tj. o 15,5 proc.

Import zbóż umożliwia nam eksport wyrobów mięsnych. W sytuacji gospodarczej naszego kraju import zbóż i eksport mięsa są wzajemnie uwarunkowane. Bez pierwszego nie może być drugiego. Import zbóż pozwala nam rozszerzać bazę paszową dla hodowli trzody chlewnej. Należy go rozpatrywać jako import surowca do wyrobu przetworów przeznaczonych w mniejszej części na eksport, a w większej na spożycie wewnętrzne. Wielki postęp w rozwoju trzody chlewnej jaki nastąpił w ostatnich latach jest w dużym stopniu związany z importem zbóż. Rozwój bazy paszowej oparty tylko na wzroście produkcji roślinnej naszego rolnictwa byłby niedostateczny dla zwiększenia hodowli trzody chlewnej w takich rozmiarach, jak to miało miejsce.

Polityka importu zbóż i eksportu mięsa przynosi korzyści naszej gospodarce narodowej. Mięso i jego przetwory należą do produkcji wysoce pracochłonnej. Dlatego eksport tej produkcji mimo oparcia jej o importowany surowiec jest przy obecnych cenach opłacalny w stopniu wyższym, niż wynosi przeciętna opłacalność dla całego naszego eksportu.

Wartość eksportu przetworów mięsnych i importu zbóż nie jest równoważną, nie bilansuje się. Szczególnie wielkie różnice występują w ostatnich latach. W okresie sześciolatki przeciętna roczna suma wypłacona za import zbóż wynosiła 50,3 mln. dolarów, a w okresie ostatnich trzech lat wzrosła do 91.5 mln. dolarów rocznie. Wartość importu zbóż była więc niższa od wartości eksportu bekonów, szynek, konserw mięsnych i mięsa w pierwszym okresie o 3,7 mln. dolarów, a w drugim wyższa o 21,5 mln. dolarów średniorocznie. Oznacza to, że globalna masa mięsna

wyprodukowana na bazie paszowej wytworzonej przez import zbóż tylko w części i to znacznie mniejszej została wyeksportowana, resztę zaś spożyła ludność naszego kraju. Gdyby przyjąć — z uwagi na jakość eksportowanych wyrobów mięsnych — że wyprodukowanie 1 kg tych wyrobów pociąga za sobą wydatkowanie 3 kg ziarna oprócz innych pasz w procesie hodowli żywca, to okaże się, że w okresie sześciolatki na eksport wyrobów mięsnych zużyto ca 47 proc. ilości importowanego zboża, zaś w okresie lat 1956—1958 tylko około 30 proc. w przeliczeniu średniorocznym. Reszta importowanego zboża zużyta została na produkcję mięsa dla potrzeb rynku wewnętrznego. Przy założeniu, że wyprodukowanie 1 kg żywca wieprzowego dla potrzeb krajowych wymaga — oprócz innych pasz — wydatkowania 2,5 kg zboża, to w okresie ostatnich trzech lat wyprodukowaliśmy średniorocznie na bazie paszowej stworzonej przez import zbóż około 322 tys. ton mięsa, które zostało spożyte przez ludność naszego kraju. Stanowi to około 23 proc. spożycia masy mięsnej.

Z obliczeń wynika, że przyjmując za 100 masę mięsną wyprodukowaną w okresie lat 1956—1958 w oparciu o import zbóż, tylko około 30 proc. tej masy zostało wyeksportowane, a około 70 proc. spożyła ludność naszego kraju.

W świetle tej analizy widzimy jasno, że ograniczenie eksportu wyrobów mięsnych pociągnęłoby za sobą jak najgorsze następstwa. Nie moglibyśmy w ten sposób nie tylko powiększyć zaopatrzenia w mięso rynku wewnętrznego, a na odwrót — zaopatrzenie to musiałoby się skurczyć. Nie mielibyśmy bowiem środków na zakup zboża, wskutek czego baza paszowa, a więc i produkcja mięsa, uległaby silnemu skurczeniu. Ponieważ cały import zbóż w istocie rzeczy jest importem pasz przeznaczonych dla hodowli zwierzęcej, zatem w warunkach naszej gospodarki eksport mięsa powinien stanowić przynajmniej równoważnik wartości importu zbóż. Eksport ten był wyższy o 7,5 proc. w okresie planu sześcioletniego, a w ostatnim trzechleciu eksport mięsa pokrywał tylko 76 proc. wartości importu zbóż.

Z importu zbóż a więc i z eksportu mięsa nie będziemy mogli zrezygnować aż do czasu, dopóki nasza własna produkcja roślinna nie stworzy bazy paszowej wystarczającej dla planowanej produkcji mięsa. Ale do tego jeszcze nam daleko. By móc osiągnąć planowany na rok 1965 wskaźnik spożycia artykułów żywnościowych, konieczne będzie zaimportować w okresie przyszłej pięciolatki około 6.550 tys. ton zbóż przy założeniu, że średnie plony 4 zbóż podniosą się do 17,5 q z hektara. Nieosiągnięcie tej wysokości plonów wymagałoby zwiększenia importu zbóż.

Widzimy więc, że nawet zwolnione tempo wzrostu spożycia artykułów żywnościowych w latach 1959—1965 może być realizowane zgodnie z wytycznymi rozwoju gospodarki narodowej tylko pod warunkiem utrzymania wysokiego importu zbóż.

Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych — zgodnie z planem — powinno zwiększyć się w roku bieżącym o 2,8 proc. Przy założeniu, że ubój gospodarczy dokonywany przez chłopów na własne potrzeby nie wzrośnie. dostawy państwowe na zaopatrzenie rynku wewnętrznego powinny się zwiększyć o 48 tys. ton w porównaniu z rokiem ubiegłym. Uzależnione

jest to jednak od możliwości zakupu przez państwo odpowiedniej ilości żywca. W celu pokrycia przewidzianego w planie wzrostu spożycia wyrobów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych, dostawy państwowe na rynek powinny były wynieść w okresie 5 miesięcy br. tj. od 1 stycznia do 31 maja 340,5 tys. ton. Faktyczna sprzedaż mięsa w tym okresie wyniosła 352 tys. ton, tzn. była o 3,3 proc. większa od planowanej, a o 11,4 proc. większa niż w tym samym okresie roku ub. Jest rzeczą trudną do ustalenia jak kształtowały się w tych okresach zarówno zakupy mięsa przez ludność wiejską, jak i ubój gospodarczy dokonywany przez chłopów. Nie można więc stwierdzić, czy wzrost spożycia rozkładał się równomiernie na ludność miejską i wiejską. Nie zmienia to jednak faktu, że podaż mięsa nie zaspokajała w pełni popytu, co spowodowało naruszenie państwowych rezerw mięsnych dla zwiększenia zaopatrzenia rynku.

Z rezerw państwowych można korzystać tylko sporadycznie i to pod warunkiem, że w krótkim czasie zostaną uzupełnione. Aby państwo mogło systematycznie realizować dostawy mięsa na rynek w ilościach przewidzianych w planie musi ono jednocześnie wykonywać plany skupu, producenci mięsa muszą te ilości wyprodukować. A pod tym względem plany nie zostały wykonane. Zakładano bowiem, że skup żywca w przeliczeniu na mięso w okresie 5 miesięcy br. będzie o 4 proc. większy, niż za taki sam okres w roku ubiegłym, a faktycznie był mniejszy o 0,6 proc. Skup zwierząt rzeźnych z gospodarki chłopskiej w przeliczeniu na mięso był wyższy o 3 proc., zaś w planie zakładano, że zwiększy się o 7 proc. Skup z państwowych gospodarstw rolnych zmniejszył się o 32 proc. przy założonym w planie spadku o 24 proc. Spadek dostaw żywca z PGR, którego produkcja była niewłaściwie rozmieszczona i powodowała wielkie deficyty — został zrekompensowany częściowo wzrostem dostaw zbóż i ziemniaków. PGR w tym samym czasie zwiekszyły dostawy zbóż o około 18 proc., ziemniaków o około 89 proc. W okresie 5 miesięcy roku bieżącego globalny skup żywca stanowił więc 99,4 proc. skupu w tym samym okresie roku ubiegłego, a dostawy państwowe na zaopatrzenie rynku wzrosły o 12 proc. O tę różnicę zmniejszone zostały państwowe rezerwy mięsa. Baza paszowa gospodarstw chłopskich okazała się niedostateczna dla planowanego rozwoju trzody chlewnej w tych gospodarstwach. Zmniejszył ją jeszcze bardziej szeroki rozwój hodowli drobiu, a także wzrost produkcji mleka, co w pewnym stopniu rekompensuje spadek produkcji żywca zwierzęcego.

U podstaw niewykonania planów produkcyjnych żywca leży niedostatek pasz treściwych. Mimo zaimportowania 1.125 tys. ton ziarna w roku 1958, baza paszowa okazała się za wąska w stosunku do planowanego wzrostu hodowli zwierząt w gospodarce chłopskiej. Ustalanie bazy paszowej jest rzeczą trudną i z konieczności opierać się musi na przybliżonych szacunkach. Nie zaspokajany w pełni popyt na pasze treściwe dowodzi, że obliczenia w tym zakresie nie były dostatecznie ścisłe.

Chodzi zresztą nie tylko o obliczenie. Plan importu pasz również nie jest w pełni wykonywany w nakreślonych terminach. Nie wchodzi tu w grę niedbalstwo, ani trudności w zakupie, lecz dzieje się to wskutek trudności płatniczych. Mimo poważnego importu zbóż ze Związku Radzieckiego, znaczne ilości ziarna musimy — niezależnie od umów kredytowych ze Stanami Zjednoczonymi — kupować w państwach kapitalistycznych za dewizy. A z dewizami jest ciągle u nas krucho. Toteż tym

większego znaczenia, jako źródło dewiz; nabiera dla nas eksport mięsa i wyrobów mięsnych skierowany głównie do państw kapitalistycznych.

By móc kupować na rynku kapitalistycznym trzeba na tym samym rynku sprzedawać. A sprzedawać można nie to co się chce, lecz to czego ten rynek potrzebuje. Nasze możliwości zwiększenia zakupów ziarna w państwach kapitalistycznych dla rozszerzenia bazy paszowej są zatem ściśle uzależnione od tego, jak się kształtuje nasz bilans handlowy z tymi państwami.

Z przytoczonych przyczyn nie może być mowy nie tylko o przekraczaniu przez państwo zaplanowanej na rok bieżący ilości dostaw mięsa i jego przetworów na rynek wewnętrzny, lecz wskutek niewypełniania planów skupu żywca powstają trudności w wykonaniu dostaw w ilościach przewidzianych w planie. Przewaga popytu nad podażą mięsa nie może być zlikwidowana wcześniej, zanim produkcja żywca nie osiągnie zaplanowanych wskaźników.

Z tego, co dotychczas zostało powiedziane, wypływa podstawowy wniosek, że naczelnym zadaniem partii w dziedzinie polityki rolnej jest uruchomienie wszystkich dźwigni dla wykorzystania rezerw produkcyjnych w gospodarce rolnej i zabezpieczenia w ten sposób możliwości osiągnięcia plonów oraz wskaźników produkcyjnych w rolnictwie przewidzianych w przyjętych przez III Zjazd partii wytycznych rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959—1965.

II. WYDOBYCIE REZERW, MECHANIZACJA, WZROST BAZY PASZOWEJ, BUDOWNICTWO WIEJSKIE

Teraz przejdziemy do tematu, co należy robić, aby zadanie to wykonać.

Zaczniemy od charakterystyki obecnego stanu naszego rolnictwa.

Obecny stan naszego rolnictwa charakteryzuje stosunkowo powolne tempo wzrostu produkcji roślinnej przy stosunkowo szybkim rozwoju produkcji zwierzęcej.

Podczas gdy wartość produkcji roślinnej na 100 ha użytków rolnych wzrosła w porównaniu ze stanem przedwojennym o 34,4 proc., to wartość produkcji zwierzęcej na 100 ha wzrosła o 77,7 proc. Wzrost wartości produkcji roślinnej następował głównie dzięki rozszerzaniu się uprawy roślin przemysłowych, których udział w powierzchni zasiewów wzrósł z 2,3 proc. w okresie przedwojennym do 4,1 proc. Stosunkowo wolniej wzrastała wydajność roślin zbożowych. Plony czterech zbóż wzrosły z 11,4 q w latach 1934—1938 do 14,5 q w latach 1955—1958 czyli o 27,2 proc. Natomiast w tak ważnej uprawie jak ziemniaki wzrost średnich plonów w latach 1955—1958 pozostaje u nas na poziomie tylko o 1,7 proc. wyższym od poziomu przedwojennego.

Równocześnie w tym samym okresie pogłowie trzody chlewnej na 100 ha zwiększyło się niemal dwukrotnie, pogłowie bydła zbliża się wprawdzie dopiero do stanu przedwojennego, ale produkcja mleka od krowy jest wyższa o około 500 litrów, tj. o 36 proc., przy jednoczesnym wzroście wagi bydła o 62 kg. Pogłowie owiec na 100 ha wzrosło o 5,7 szt., tj. o 43 proc.

Liczby te wymownie świadczą o narastającej rozpiętości między bazą paszową a stanem pogłowia zwierzęcego. Rozpiętość tę pogłębia fakt

bardzo wysokiego stanu pogłowia koni. Liczba koni na 100 ha użytków rolnych — 13,4 szt. jest wyższa niż w jakimkolwiek kraju Europy.

Przezwyciężenie tej rozpiętości hamującej cały rozwój polskiego rolnictwa możliwe jest jedynie w drodze dalszej intensyfikacji produkcji rolnej, a więc:

po pierwsze — przez podniesienie plonów zbóż i okopowych z hektara, poważne zwiększenie produkcji roślin pastewnych, zwłaszcza motylkowych i kukurydzy, a także roślin przemysłowych i ogrodowych;

po drugie — przez rozwijanie na tej bazie wzrostu pogłowia bydła, a także dalszy rozwój chowu trzody chlewnej przy szybszej rotacji.

Intensyfikacja rolnictwa stanowi istotę zadań wytyczonych w tym zakresie przez III Zjazd naszej partii.

Tu nasuwa się pytanie, czy rolnictwo nasze posiada dostateczne rezerwy produkcyjne dla osiągnięcia postawionych przed nim zadań. Nie ulega wątpliwości, że tak. Rezerwy produkcyjne naszego rolnictwa są wielkie. Przekraczają one nawet poważnie te wskaźniki produkcyjne, które planujemy dla naszego rolnictwa na rok 1965.

Miernikiem tych rezerw jest poziom produkcji rolnej w innych krajach, w których gleba i warunki klimatyczne są zbliżone lub takie same jak u nas. Tak np. plony 4 zbóż w sąsiadującej z nami Czechosłowacji w latach 1954—1957 wyniosły średnio 19 q z ha, były więc wyższe o 31 proc. niż u nas w latach 1955—1958, plony ziemniaków z ha przewyższały nasz poziom o 12,2 proc., a buraków cukrowych o 28,3 proc. U drugiego naszego sąsiada, w Niemieckiej Republice Demokratycznej obliczone za ten sam okres średnie plony z ha były wyższe od naszych: w 4 zbożach o 58,6 proc., ziemniakach o 36,6 proc., burakach cukrowych o 34,1 proc. Pokaźne różnice występują również w ilości bydła i trzody chlewnej. W 1958 r. na 100 ha użytków rolnych było u nas 40,2 sztuk bydła, w tym krów 29,1 sztuk, zaś Czechosłowacja posiadała 56,6 sztuk bydła, tj. o 40,8 proc. więcej, w tym krów 28,6 sztuk, tj. o 1,7 proc. mniej. Niemiecka Republika Demokratyczna miała 64 sztuki bydła, tj. o 59,2 proc. więcej niż u nas, w tym krów 33 sztuki, tj. o 13,4 proc. więcej. Porównanie obsady trzody chlewnej wypada dla nas również niekorzystnie: na 100 ha użytków rolnych przypada u nas — 58,6 sztuk, w Czechosłowacji — 74,1 sztuk i Niemieckiej Republice Demokratycznej — 116 sztuk. Produkcja mięsa w wadze żywej przeliczona na 1 ha użytków rolnych wyraża się w następujących liczbach: Polska za rok 1958 — 109,5 kg, natomiast w roku 1957 Czechosłowacja uzyskała 122,7 kg i Niemiecka Republika Demokratyczna — 191,4 kg. Z tych liczb wynika, że produkcja mięsa z 1 ha użytków rolnych jest w Czechosłowacji o 12,1 proc., a w NRD o 74,8 proc. większa niż u nas.

Obydwa te kraje osiągają lepsze wyniki produkcyjne przy mniejszej ilości zatrudnionych w rolnictwie. Wg spisu z 1950 r. na 1 osobę zawodowo czynną w rolnictwie przypadało u nas średnio 2,9 ha użytków rolnych, zaś w Czechosłowacji przypadało 4,2 ha a w NRD — 4 ha użytków rolnych — według danych za rok 1957.

W świetle przytoczonych liczb porównawczych widzimy, że mimo poważnych osiągnięć naszego rolnictwa w okresie władzy ludowej posiada ono nadal wielkie rezerwy produkcyjne.

Dysproporcje w poziomie rolnictwa w różnych regionach kraju

Potwierdza to w całej pełni również analiza porównawcza stanu rolnictwa w różnych regionach Polski. Tak np. w województwach białostockim,. lubelskim, warszawskim, kieleckim, olsztyńskim, koszalińskim i szczecińskim średnie plony czterech zbóż wyniosły w roku 1958 — 13,8 q z ha. Gdyby plony zbóż w tych województwach o najniższej wydajności z ha podnieść do obecnego średniego krajowego poziomu tzn. do 14,8 q z ha — uzyskalibyśmy dodatkową ilość zboża równą prawie 1/3 naszego obecnego importu. Efekt byłby nieporównanie większy, gdyby te województwa zostały podniesione pod względem rolniczym do poziomu takich województw jak opolskie, poznańskie czy bydgoskie.

Nie będzie oczywiście rzeczą łatwą podniesienie rolnictwa Lubelszczyzny do poziomu Opolszczyzny lub Podlasia do poziomu Wielkopolski. Ale nadmierne i nieuzasadnione różnice utrzymują się u nas również między regionami o zbliżonych warunkach ekonomicznych i przyrodniczych. Np. województwo warszawskie osiąga 13,9 q czterech zbóż z ha, posiada na 100 ha 37 szt. bydła i 68 szt. świń, oraz dostarcza w ramach skupu państwowego ze 100 ha użytków rolnych 6,5 ton zboża, 8,6 ton żywca, 18,3 tys. litrów mleka. A sąsiednie województwo białostockie o podobnych warunkach klimatycznych i strukturze gospodarczej wsi osiąga 12,2 q czterech zbóż z ha, posiada na 100 ha 29,3 szt. bydła i 47,4 szt. świń oraz dostarcza ze 100 ha użytków rolnych 3,7 ton zbóż, 4 tony żywca i 10,1 tys. litrów mleka.

Niskie wyniki produkcyjne w szeregu województw mają swe źródło w zacofaniu agrotechniki, które przejawia się w niewłaściwym doborze materiału siewnego, w złej technice nawożenia i sposobach zmianowania, w lekceważeniu chorób i szkodników roślin, w złej organizacji bazy paszowej, w braku pielęgnacji użytków zielonych, w niewłaściwym doborze rozpłodników i zacofanych metodach wychowu i żywienia zwierząt, w niedocenianiu profilaktyki weterynaryjnej i wielu innych przyczynach związanych z kulturą rolną w ogóle. To co w jednych regionach kraju stanowi oczywisty składnik obowiązującej od dziesięcioleci agrotechniki czy techniki chowu zwierząt, w innych traktowane bywa jako nowość nie warta ryzyka i wysiłku.

Wszystko to świadczy o tym, że założone na okres najbliższych 7 lat wskaźniki wzrostu produkcji rolnej odpowiadają możliwościom i rezerwom rozwoju rolnictwa.

Polityka rolna partii i władzy ludowej w ostatnich latach zmierzała do tego, aby te możliwości wykorzystać dla zapewnienia stałego wzrostu produkcji rolnej.

Podjęte przez państwo środki, jak zmniejszenie obciążenia wsi dostawami obowiązkowymi, podwyższenie cen szeregu artykułów rolnych skupowanych przez państwo, wydatny wzrost zaopatrzenia wsi w środki produkcji i artykuły inwestycyjne, rozszerzenie pomocy kredytowej państwa, a także poważny wzrost bezpośrednich nakładów państwa na rozwój rolnictwa itd., rozbudziły gospodarczą inicjatywę chłopów i przyniosły znaczne postępy w rozwoju produkcji rolnej.

Przyrost produkcji rolnej w latach 1954—1958 wynosił 25 proc., a produkcji towarowej ok. 35 proc.

Inwestycje ze środków własnych wsi wg szacunkowych obliczeń wzrosły w ostatnich dwóch latach 1957 i 1958 o 5,4 miliarda złotych w porównaniu z okresem 1955 i 1956. Zakup nawozów sztucznych pod zbiory 1959 r. zwiększył się w stosunku do roku 1958 o 30 proc., przewyższył o przeszło 90 tys. ton maksymalne dotychczasowe zużycie nawozów jakie miało miejsce pod zbiory roku 1957. Stosowanie nasion kwalifikowanych wzrosło w roku 1958 w porównaniu do roku 1956 o 12 proc.

Szerokiego rozmachu nabrało budownictwo na wsi.

Równolegle z tymi postępami gospodarki rolnej wystąpiły pewne objawy zmniejszenia tempa wzrostu produkcji rolnej, a w szczególności stagnacja pogłowia bydła i zahamowanie wzrostu trzody chlewnej. Odbiło się to ujemnie na skupie żywca wieprzowego w roku bieżącym.

Na tle tych zjawisk jeszcze wyraźniej widoczne jest jak trudne i napięte są zadania nakreślone przez III Zjazd w dziedzinie wzrostu produkcji rolnej.

Aby zapewnić osiągnięcie założonych w planie wskaźników wzrostu produkcji rolnej musimy na obecnym Plenum rozważyć wszystkie możliwości i środki tak, aby wytyczone zadania uczynić w pełni realnymi.

Rozszerzony program mechanizacji rolnictwa

Co więc należy robić, by zadania nasze wykonać?

Wykonanie tych zadań zależy od wielu czynników, od nakładów inwestycyjnych w rolnictwie ze strony państwa i ze strony chłopów, od prawidłowej agrotechniki, od gospodarki nasiennej, od dobrze zorganizowanej hodowli zarodowej i regularnego żywienia zwierząt, od racjonalnej gospodarki na łąkach i pastwiskach. Zależy ono od prawidłowej polityki ekonomicznej zapewniającej zainteresowanie wsi stałym wzrostem produkcji rolnej.

Decydujące znaczenie spośród tych czynników będą miały państwowe i chłopskie inwestycje rolne oraz społeczno-gospodarczy rozwój wsi.

Jakie powinny być główne kierunki wysiłku inwestycyjnego? Wg wytycznych III Zjazdu partii inwestycje w rolnictwie w latach 1959—1965 zakłada się na poziomie 130 mld zł, przy czym szacuje się, że z sumy tej inwestycje produkcyjne wyniosą 93 mld zł. Pozostała suma zostanie przeznaczona na budownictwo mieszkaniowe.

„Z ogólnej sumy nakładów inwestycyjnych przeznaczono na inwestycje w PGR (łącznie z melioracjami i elektryfikacją) 18 mld zł, zaś inwestycie związane z rozwojem produkcji gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych szacuje się na 112 mld zł. Szacuje się, że z tej sumy nakładów środki własne wsi wyniosą ok. 86 mld zł, z czego wydatki pieniężne 64 mld zł, a koszty robocizny własnej w budownictwie 22 mld zł. Pomoc państwa w formie kredytów inwestycyjnych wyniesie ok. 23 mld. zł."

Liczby te mówią jasno, że wykonanie planu inwestycyjnego w rolnictwie zależy w decydującej mierze od udziału samych chłopów i od prawidłowego kierunku ich wysiłku inwestycyjnego.

Najważniejsze, decydujące dla wzrostu produkcji rolnej kierunki nakładów inwestycyjnych w rolnictwie to: mechanizacja rolnictwa (32 mld), melioracje (16 mld), budownictwo (76 mld).

Rozważmy czy założone w wytycznych planu na lata 59—65 rozmiary mechanizacji rolnictwa zapewnią niezbędny postęp techniczny w produkcji rolnej i konieczne efekty ekonomiczne.

Należy stwierdzić, że w zakresie mechanizacji jesteśmy jeszcze krajem zacofanym mimo wysiłków, jakie w tym kierunku zostały poczynione w ostatnich latach. Wskazuje na to porównanie stopnia mechanizacji w naszym rolnictwie i w rolnictwie innych krajów Europy środkowej i zachodniej. W roku 1956 na 1 fizyczny traktor w Polsce przypadało 308,5 ha gruntów ornych, natomiast w Czechosłowacji — 137, w NRD — 147, we Włoszech — 94, we Francji — 50, w Danii — 41, w Austrii — 27, w NRF — 16.

Zasadniczą siłą pociągową w naszym rolnictwie jest więc w dalszym ciągu koń, przy czym w pogłowiu końskim posiadamy mało zaszczytną i kosztowną palmę pierwszeństwa. Na 100 ha użytków rolnych w roku 1958 w Polsce przypadało 13,4 konia, podczas gdy w CSR 7,3, w NRD 10,3, w Austrii 5,8, we Francji i Szwecji po 6,4 i we Włoszech 2,7*). W stosunku do stanu przedwojennego ilość koni obniżyła się w roku 1955 we wszystkich krajach europejskich średnio o 30 proc. Natomiast w Polsce ilość koni w przeliczeniu na 100 ha użytków — mimo bardzo wysokiego stanu w okresie przedwojennym (15,3 konia na 100 ha użytków rolnych) obniżyła się zaledwie o 15,6 proc. Pod tym względem zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w Europie.

W okresie powojennym we wszystkich prawie krajach Europy następował gwałtowny wzrost mechanizacji rolnictwa. Ilość traktorów na 100 ha użytków rolnych w okresie 12—13 lat wzrosła w Czechosłowacji i w Szwecji około 6-krotnie, we Włoszech 5-krotnie, we Francji 15-krotnie, w Austrii przeszło 20-krotnie, w Belgii około 24-krotnie. We Francji w roku 1958 liczba traktorów wzrosła w stosunku do 1957 r. o 100 tys. sztuk tj. o 20 proc., zaś liczba kombajnów zbożowych w roku 1957 wzrosła w stosunku do 56 r. we Włoszech 4-krotnie, a w Belgii i Francji o 40 proc.

W świetle tych danych jaskrawo występuje zacofanie naszego rolnictwa w dziedzinie mechanicznej siły pociągowej.

Rolnictwo polskie pozostaje w tyle za innymi krajami również pod względem wyposażenia w inne rodzaje maszyn mających zasadnicze znaczenie dla mechanizacji prac polowych.

W ostatnich latach nastąpiła wprawdzie poprawa w wyposażeniu gospodarstw chłopskich głównie w maszyny konne, jednakże nie zmienia to sytuacji w sposób istotny.

Wytyczne III Zjazdu zakładają znaczny postęp w zakresie mechanizacji rolnictwa. Wartość produkcji maszyn rolniczych według tych wytycznych ma wzrosnąć z 1,34 mld. zł w roku 1958 do 2,2 mld. zł w roku 1965 (w cenach porównywalnych). Produkcja traktorów czterokołowych i gąsienicowych ma w tym czasie wzrosnąć z 4,4 tys. do 20 tys. sztuk.

Liczby te, zwłaszcza w zestawieniu ze stopniem mechanizacji w innych krajach bardziej rozwiniętych, świadczą, że dotychczasowe zamierzenia są zbyt skromne, nie zbliżą nas w sposób istotny do poziomu innych krajów i nie stworzą dostatecznej bazy dla intensyfikacji rolnictwa.

*) Dane zagraniczne odnoszą się do lat 1955/56.

Jakie korzyści gospodarcze i społeczne przynosi mechanizacja rolnictwa?

Mechaniczna siła pociągowa pozwala na znacznie lepsze i bardziej terminowe wykonywanie prac w rolnictwie. I tak np.: w okresie wiosny zapewnia lepsze wykorzystanie sprzyjających warunków atmosferycznych dla szybkiego wykonania uprawy roli i siewu, a co za tym idzie lepsze wykorzystanie zapasów wilgoci zimowej dla zwiększenia produkcyjności uprawnych roślin.

W okresie zbiorów pozwala lepiej dostosować termin zbiorów do stanu dojrzałości roślin i uzyskiwać przez to produkty rolnicze wyższej jakości przy jednoczesnym zmniejszeniu strat plonów. Ma to duże znaczenie przy zbiorze zbóż, a szczególnie rzepaku i siana.

Wprowadzenie mechanicznej siły pociągowej ma szczególnie duże znaczenie dla gleb zwięzłych, na których wykorzystanie najodpowiedniejszych okresów ich uprawy oraz głęboka orka ma zasadnicze znaczenie, gdyż zapewnia lepsze wykorzystanie naturalnych zasobów tych gleb oraz nawożenia.

Ponadto wprowadzenie większej ilości mechanicznej siły pociągowej poprawi terminowość wykonania prac rolnych przypadających w szczytowych okresach nasilenia, a przede wszystkim podorywek i siewu plonów oraz orek zimowych, które mają tak duże znaczenie dla podwyższenia zbiorów i ogólnej intensyfikacji rolnictwa.

Doświadczenie krajów, w których następowała szybko traktoryzacja rolnictwa dowodzi, że pociągnęła ona za sobą mniej lub bardziej znaczne zmniejszenie pogłowia końskiego. Tak np. 1 traktor wypierał we Francji 1,9 konia, w Finlandii — 2, w Szwecji — 3 konie, w Holandii — 4,2 konia, a w Danii — 5,4 konia. Proces wypierania koni odbywał się przy jednoczesnej poważnej intensyfikacji rolnictwa, wymagającej ogólnego wzrostu siły pociągowej w rolnictwie.

Na podstawie dotychczasowych badań instytutów rolniczych można przyjąć, że przeciętnie w kraju koszt utrzymania konia kształtuje się na poziomie około 8.000 zł rocznie, z czego prawie 2/3 stanowi koszt spasanego zboża, siana, zielonki i okopowych. Przy tym koszt utrzymania konia nie jest proporcjonalny do stopnia jego wykorzystania.

Przyjmując za podstawę plony w 1958 r. na zabezpieczenie bazy paszowej — dla każdego konia — trzeba przeznaczyć przeciętnie 1 ha użytków rolnych. Na zabezpieczenie bazy paszowej dla wszystkich koni — według stanu na koniec 1958 r. — trzeba przeznaczyć około 3 mln. ha użytków rolnych, co stanowi ca 15 proc. ogółu użytków rolnych w kraju. Dla wykarmienia wszystkich koni (według stanu na koniec 1958 r.) trzeba przeznaczyć ok. 2.7—3 mln. ton zboża, co przewyższa jednoroczne spożycie zbóż przez ludność pozarolniczą.

Wypieranie koni przez traktory ma swoje uzasadnienie tak produkcyjne, jak i ekonomiczne.

W lżejszych pracach rolnych traktor o średniej mocy zastępuje wprawdzie tylko 4 a nawet mniej koni, ale w pracach ciężkich jest on 6—8 razy bardziej wydajny niż koń. Przeciętnie np. dla obliczeń bilansu siły pociągowej przyjmuje się, że traktor średniej mocy odpowiada 5 koniom żywym. Przy zastępowaniu koni przez traktory w praktyce rolniczej należy się jednak liczyć z tym, że eliminowanie koni będzie następowało z pewnym opóźnieniem w stosunku do wprowadzenia traktorów i to

głównie w zakresie prac ciężkich, gdzie zastosowanie traktorów jest bardziej efektywne i ekonomicznie w pełni opłacalne. Biorąc to pod uwagę można liczyć dosyć ostrożnie, że zwiększenie parku maszynowego o każdy nowy traktor spowoduje zastąpienie około 4 koni żywych. Inaczej mówiąc jeden traktor wypierając średnio 4 konie pozwoli zaoszczędzić ok. 4 ha powierzchni użytków tj. ok. 40 q zboża, 16 q okopowych, 100 q zielonek, łącznie z pastwiskami, 52 q siana i około 52 q słomy. Pasze te będą mogły być przeznaczone na rozwój produkcji zwierzęcej.

Skutki mechanizacji rolnictwa wyrażają się również w oszczędności ludzkiej siły roboczej i wyzwalają chłopa od najbardziej uciążliwych prac polowych. Zaoszczędzone siły ludzkie mogą być skierowane do innych prac związanych z intensyfikacją gospodarki.

Dobitnym wyrazem istotnych potrzeb rolnictwa w zakresie mechanizacji i jej ekonomicznej opłacalności jest dążenie samych chłopów do korzystania w różnej postaci z traktorów i innego sprzętu maszynowego.

Rośnie zapotrzebowanie chłopów na dostawy nowych maszyn. Tak np. w ciągu bieżącego półrocza zostało złożonych przez kółka rolnicze i chłopów indywidualnych w gminnych spółdzielniach w woj. bydgoskim 1.105 zamówień na traktory, w woj. poznańskim — 610, w woj. katowickim — 363, w woj. szczecińskim — 120.

Potrzeby intensyfikacji rolnictwa, korzyści ekonomiczne i społeczne mechanizacji oraz rosnące zainteresowanie chłopów postępem technicznym na wsi nakazują nam rozważyć możliwości gospodarki narodowej pod kątem znacznego zwiększenia programu mechanizacji.

Biuro Polityczne po rozpatrzeniu tego zagadnienia proponuje powiększyć dotychczasowe wskaźniki zawarte w wytycznych III Zjazdu w sposób następujący:

— zwiększenie dostaw traktorów z pierwotnie planowanych na lata 1959— 1965 — 80 tys. szt. do około 112 tys. sztuk — w tym dla PGR 16 tys. sztuk,

— zwiększenie dostaw traktorowych maszyn towarzyszących i innych większych maszyn z dotychczasowej wartości o ok. 8,9 mld. do około 19 miliardów zł w cenach detalicznych. W tym przyczep ok. 100 tys. sztuk, siewników zbożowych ok. 55 tys. sztuk, siewników nawozowych ok. 48 tys. sztuk, snopowiązałek 95 tys. sztuk, kopaczek do ziemniaków 49 tys. sztuk a ponadto 68 tys. sztuk młocarni silnikowych czyszczących, 60 tys. silników spalinowych, 286 tys. silników elektrycznych,

— ustalenie wysokości dostaw maszyn konnych na 9,5 mld. zł, tj. o 0,9 mld. mniej od początkowo planowanej.

Ta ilość dostarczonego sprzętu pozwoli na znacznie większe zmechanizowanie poszczególnych prac polowych, niż miało to miejsce w pierwotnych założeniach planu i w znacznie szybszym tempie pozwoli na zbliżenie się do państw o wysokim stopniu zmechanizowania rolnictwa. Proponowane zwiększenie sprzętu traktorowego umożliwi zmechanizowanie w gospodarce chłopskiej w roku 1965 ok. 1/3 podstawowych prac polowych.

Dostawy ciągników dla rolnictwa pozwolą na powiększenie parku traktorów w rolnictwie z 58.300 sztuk w r. 1958 do 134.600 sztuk w r. 1965, a więc o 76,3 tys. traktorów więcej przy jednoczesnej całkowitej modernizacji parku i podniesieniu poziomu agrotechniki.

Stworzy to możliwość wyeliminowania około 300 tys. koni, co z kolei powinno zwolnić około 300 tys. ha użytków rolnych, z których produkcja przeznaczona jest dotychczas na paszę dla koni. Inaczej mówiąc pozwoli to zaoszczędzić w skali rocznej około 300 tys. ton zboża, 120 tys. ton okopowych, 750 tys. ton zielonki, 390 tys. ton siana i 390 tys. ton słomy. Pasze te będą mogły być przeznaczone na rozwój produkcji zwierzęcej.

Na tym obszarze (licząc szacunkowo według obsady planowanej na rok 1965) można by np. wyżywić około 225 tys. sztuk bydła (w tym 140 tys. sztuk krów dojnych) i 320 tys. sztuk trzody chlewnej. Zapewniłoby to dodatkową produkcję około 54.400 ton żywca i około 315 mln. litrów mleka.

Jeśliby w miejsce 300 tys. koni pracowało u nas w rolnictwie 75 tys. traktorów, to można byłoby w przeliczeniu na pełny wymiar godzin pracy (2.250 godz. na rok) zmniejszyć o około 125 tys. liczbę zatrudnionych przy obsłudze koni i pracach sprzętem konnym. Z tej liczby około 50 tys. zostałoby skierowanych do obsługi traktorów i prac maszynami traktorowymi. Pozostałe zaś 75 tys. zwolnionych od prac konnych zostanie skierowanych do innych prac związanych z intensyfikacją gospodarki, zwiększeniem produkcji rolniczej i innych produkcyjnych prac na wsi.

Należy również podkreślić bardzo korzystny wpływ zwiększenia dostaw traktorów i maszyn rolniczych na podniesienie kultury technicznej wsi. Ponad 100 tys. rolników nauczy się obsługi i eksploatacji traktorów, nie mniej niż drugie tyle zapozna się z obsługą młocarń czyszczących i silników spalinowych lub elektrycznych, a co najmniej 200 tys. nauczy się obsługi maszyn współpracujących, a przede wszystkim wiązałek i kopaczek traktorowych. Wielu z nich stanie się wykwalifikowanymi traktorzystami, mechanikami i ślusarzami. Niepomiernie wzrośnie poziom kultury technicznej na wsi.

Trzykrotny wzrost nakładów na meliorację

Drugim podstawowym warunkiem osiągnięcia wzrostu produkcji rolniczej, ustalonego przez III Zjazd partii, są melioracje. Warunki klimatyczne, glebowe i wodne sprawiają, że na 16 mln. ha gruntów ornych oraz 4,2 mln. ha trwałych użytków zielonych uregulowania stosunków wodnych wymaga obszar około 10,5 mln. ha, w tym gruntów ornych 7 mln. ha, oraz 3,5 mln. ha łąk i pastwisk. Potrzeby drenowań gruntów ornych wynoszą około 4,2 mln. ha, pozostałe 2,8 mln. ha trzeba zmeliorować przy pomocy rowów otwartych.

Do roku 1960, wliczając w to urządzenia melioracyjne wykonane w ciągu dziesięcioleci przed wojną, melioracje obejmą 3,5 mln. ha gruntów ornych, w tym drenowania około 2,4 mln. ha oraz około 1,5 mln. ha łąk i pastwisk. Pozostanie więc jeszcze do zmeliorowania około 3,5 mln. ha gruntów ornych oraz około 2 mln. ha łąk i pastwisk.

Z uwagi na poważne zużycie części urządzeń (60—90 lat) oraz pozostałości zniszczeń wojennych, trzeba ponadto odbudować około 600 tys. ha drenowań, odbudować rowy na prawie 900 tys. ha gruntów ornych oraz urządzenia na obszarze około 500 tys. ha trwałych użytków zielonych. Realizacja tak wielkich zadań jest bardzo kosztowna i pracochłon-

na, wymaga wieloletniego wysiłku państwa przy jak najszerszym współudziale wsi.

III Zjazd partii w wytycznych rozwoju rolnictwa uznał za niezbędne zwiększenie w latach 1961—1965 nakładów na melioracje około 2,2 raza, w stosunku do obecnego pięciolecia. Zgodnie z tymi wytycznymi melioracje należy przeprowadzić na obszarze 500 tys. ha użytków zielonych, odbudować 600 tys. ha drenowań, wykonać nowe drenowania na obszarze 120 tys. ha oraz odbudować urządzenia melioracyjne na obszarze 300 tys. ha użytków zielonych.

Jaki jest efekt gospodarczy, co konkretnie dają melioracje dla gospodarki narodowej?

Wiele przykładów dowodzi, że różnice w plonach w latach suchych i mokrych dochodzą na gruntach nie zdrenowanych do 200 proc., gdy różnice te na gruntach drenowanych nie przekraczają 30 proc. Na podstawie wieloletnich obserwacji można ostrożnie przyjąć, że wzrost plonów, licząc średnio w zbożu, wynosi dzięki samym drenowaniom 4 q z ha przy drenowaniach nowych i około 2 q z ha przy renowacji drenowań. W tych warunkach, przy uwzględnieniu corocznych kosztów konserwacji i eksploatacji, inwestycje drenarskie amortyzują się całkowicie w okresie 9,5 roku przy drenowaniach nowych i po 6 latach przy renowacji drenowań, gdy trwałość urządzeń drenarskich wynosi średnio 50—60 lat. W praktyce wynik ekonomiczny jest korzystniejszy, ponieważ po drenowaniu użytkownik ma możność prowadzenia intensywniejszej produkcji i przy dodatkowych wkładach uzyskuje znacznie wyższy przyrost plonu, a nakłady na konserwacje, początkowo nieznaczne, rosną dopiero po kilkunastu latach.

Melioracje na łąkach i pastwiskach przede wszystkim udostępniają rolnikowi wejście na te tereny z prawidłową agrotechniką, wpływają korzystnie na tworzenie się szlachetnej runi w miejsce dotychczasowych kwaśnych traw i chwastów roślinności błotnistej.

W tych rejonach, gdzie nie zmeliorowane tereny łąkowe stanowią znaczny procent powierzchni użytków rolnych, co ma miejsce np. w województwach białostockim, lubelskim, warszawskim oraz województwach zachodnich, gdzie łąki i pastwiska zajmują nawet do 50 proc. powierzchni niektórych gospodarstw — melioracje i zagospodarowania pomelioracyjne powodują zasadniczą zmianę kierunku gospodarowania, stwarzając możliwości prowadzenia intensywnej gospodarki hodowlanej lub zbożowo-hodowlanej.

Koszt melioracji 1 ha wynosi przy melioracjach nowych około 5000 zł, przy renowacjach 2.000 zł, a koszt zagospodarowania pomelioracyjnego średnio 3.000 zł. W średnich warunkach gospodarowania osiąga się odpowiednio przyrost produkcji licząc w sianie przy melioracjach nowych w wysokości 30 q, przy renowacjach — 25 q. Przy uwzględnieniu corocznych nakładów na konserwację i eksploatację urządzeń, pielęgnację i zwiększone koszty eksploatacji rolniczej inwestycje te amortyzują się w ciągu 5—6 lat.

Po ponownym rozważeniu potrzeb i możliwości melioracyjnych Biuro Polityczne proponuje powiększenie programu prac melioracyjnych na lata 1961—1965 i przeznaczenie na ten cel ponad 17 mld. zł, co odpowiada potrojeniu nakładów w stosunku do bieżącego 5-lecia.

W stosunku do wytycznych III Zjazdu projektowany program zakłada istotne powiększenie nowych drenowań ze 120 tys. ha do 300 tys. ha oraz nowych melioracji na użytkach zielonych z 500 tys. ha do 720 tys. ha. Rozmiar odbudowy urządzeń drenarskich na gruntach ornych i użytkach zielonych nie wymaga zmiany w stosunku do wytycznych i wynosiłby 600 tys. ha na gruntach ornych oraz 300 tys. ha na użytkach zielonych. Zagospodarowaniem objęty zostanie cały zmeliorowany obszar łąk i pastwisk, tzn. 1020 tys. ha, a ponadto przewidujemy zagospodarować dalsze 100 tys. ha terenów nie wymagających uregulowania stosunków wodnych, lecz nie posiadających odpowiedniej szaty roślinnej.

Dla zapewnienia odpływów z meliorowanych terenów, dostarczenia wody do celów nawadniania, zabezpieczenia przed powodziami, równolegle z melioracjami szczegółowymi będą wykonywane regulacje rzek na długości 15,8 tys. km, oraz budowane wały o łącznej długości 3,0 tys. km, przy czym odbudowanych zostanie dalszych 3,3 tys. km obwałowań.

Dzięki melioracjom przeprowadzonym na gruntach ornych przy pomocy drenowań i rowów, zgodnie z nakreślonym programem w latach 1961—1965 powinniśmy otrzymać dodatkowo, licząc w zbożu, ok. 1.100 tys. ton. Roczny przyrost produkcji na zmeliorowanych terenach od roku 1966 powinien wynosić 430 tys. ton.

Na skutek przeprowadzenia zamierzonego programu prac melioracyjno-łąkarskich w latach 1961—1965, gospodarka rolna powinna otrzymać przyrost pasz, wyrażony w sianie, w wysokości łącznej blisko 8 mln. ton, a roczny przyrost produkcji od roku 1966 powinien wynosić niespełna 3,0 mln. ton.

Przytoczone efekty ekonomiczne i gospodarcze osiągniemy, a nawet możemy przekroczyć pod warunkiem, że:

— lokalizacja inwestycji melioracyjnych będzie dokonywana w oparciu o programy rozwoju rolnictwa poszczególnych rejonów,

— w ślad za melioracjami na gruntach różnych rolnik wprowadzi prawidłową agrotechnikę, nawożenie, obsiew kwalifikowanym ziarnem, rozwinie walkę z chwastami, szkodnikami i chorobami roślin,

— po zmeliorowaniu użytku zielonego nastąpi jego zagospodarowanie pomelioracyjne i stała coroczna pielęgnacja z nawożeniem,

— rolnik wykorzystując przyrost plonu będzie uszlachetniał i powiększał pogłowie bydła,

— rady narodowe — w ślad za melioracjami, szczególnie na użytkach zielonych, gdzie mają one charakter inwestycji przeobrażeniowych — będą kierowały na zmeliorowane tereny inne, pozostające w ich dyspozycji materialne i instruktażowe środki pomocy dla rozwoju gospodarczego wsi,

— pobudowane urządzenia będą szanowane przez użytkowników i utrzymywane w sprawności, zgodnie z przepisami ustawy o popieraniu melioracji rolnych dla potrzeb rolnictwa,

— na meliorowanych terenach będą działały spółki wodne oraz kółka rolnicze, jako ośrodki wzorowego wykorzystania możliwości produkcyjnych stworzonych przez meliorację, gwarantujące intensyfikację produkcji rolniczej.

Ten wielki program melioracji rolnych realizowany będzie w oparciu o środki państwowe i środki własne wsi, przy czym w nakładach na me-

lioracje łąk i pastwisk udział państwa wyniesie 78 proc., podczas gdy na wieś przypadnie 22 proc. W zakresie melioracji gruntów ornych odpowiednie liczby wyniosą ze strony państwa 56 proc., a ze strony wsi 44 proc.

Państwo opłaca w całości koszty robót przy regulacjach rzek i ich obwałowaniach. Na państwie ciąży też obowiązek corocznej konserwacji tych urządzeń. Przy melioracjach półpodstawowych i szczegółowych państwo opłaca w całości koszt dokumentacji technicznej i utrzymania służby fachowej oraz pokrywa 75 proc. kosztu budowy rowów, 35 proc. kosztu drenowań i 2/3 kosztu nasion traw. Pozostałą część kosztów pokrywają chłopi. Są oni również zobowiązani do corocznej konserwacji urządzeń melioracyjnych. Warto ponadto podkreślić, że chłopi mogą spłacać swe należności ratalnie w okresie do 6 lat a przy drenowaniach do lat 10 nie licząc okresu 2-letniej karencji. Wszystko to wskazuje jak wielką wagę przywiązujemy do melioracji i jak bardzo korzystne dla wsi są warunki meliorowania użytków rolnych.

Przy zwiększonym programie melioracji przeciętny nakład roczny w okresie 1961—1965 wyniesie prawie 3,5 mld. zł w stosunku do 1,2 mld. zł w latach 1956—1960. Te poważne zadania będziemy mogli wykonać tylko wówczas, jeśli oprzemy się na mechanizacji, która jest niezbędna zarówno dla nowych robót jak i konserwacji pobudowanych urządzeń. Melioracje polegające głównie na robotach ziemnych wykonuje się z natury rzeczy w trudnych warunkach hydrogeologicznych (gruntowych i wodnych). Wykonywanie tych robót bez użycia sprzętu mechanicznego jest bardzo trudne i kosztowne, a często nawet niemożliwe, ze względu na wysokie stany i ruch wody. Poza tym niekorzystne warunki atmosferyczne wczesną wiosną i zwłaszcza późną jesienią, jak i natężenie prac polowych w rolnictwie w okresie żniw skracają sezon roboczy i jedynie mechanizacja pozwala na prowadzenie prac melioracyjnych, wyjąwszy cięższe zimy, prawie nieprzerwanie w ciągu całego roku. Ponieważ przy tak poważnych zadaniach trzeba będzie wykonywać coraz więcej trudniejszych, a więc i kosztowniejszych robót, przybiera na znaczeniu sprawa obniżenia tych kosztów przez użycie maszyn. Według dotychczasowych doświadczeń koszt 1 m sześć. robót ziemnych przy użyciu maszyn kalkuluje się w przeciętnych warunkach o około 5,10 zł taniej, zaś koszt 1 mb. rurociągów drenarskich o 3,75 zł niżej od prac ręcznych. O ile więc 22 proc. robót przewidzianych w planie zostanie zmechanizowanych, tzn. gdy wykonamy przy pomocy maszyn około 25,0 mln. m sześć. robót ziemnych i ca 10,0 tys. km rurociągów drenarskich, to uwzględniając jeszcze inne rodzaje robót przeciętną roczną oszczędność z tytułu użycia maszyn w latach 1961—1965 można szacować na ponad 200 mln. zł. Koszt 1 ha drenowań nowych będzie niższy średnio o 625 zł.

Melioracje nowe, zarówno na gruntach ornych jak i na użytkach zielonych należy koncentrować przede wszystkim w województwach centralnych, południowych i wschodnich.

W województwach tych zamierzamy wykonać ponad 80 proc. drenowań oraz około 90 proc. nowych melioracji na użytkach zielonych. Roboty renowacyjne byłyby wykonywane głównie w województwach zachodnich i północnych, gdzie posiadamy najstarsze urządzenia melioracyjne.

Inwestycje melioracyjne powinny być kierowane przede wszystkim na tereny, gdzie ogólny poziom kultury rolnej, zainteresowanie chłopów i zrozumienie potrzeby melioracji rolnych gwarantuje ich należyte wykorzystanie. Na terenach gospodarczo słabych, gdzie inwestycje te mają charakter przeobrażeniowy, należy prace melioracyjne realizować etapowo. W pierwszym etapie dostosowując się do ograniczonych możliwości rolnika trzeba wykonywać prace mniej kosztowne o charakterze ekstensywnym. Po ekonomicznym wzmocnieniu się gospodarstw należy urządzenia rozbudowywać, aby umożliwić w pełni intensywną gospodarkę łąkowo-pastwiskową.

Podniesienie umiejętności gospodarowania na zmeliorowanych gruntach, uprzystępnienie rolnikowi zdobyczy nowoczesnej wiedzy rolniczej powinno stać się przedmiotem zdrowej, zawodowej i społecznej ambicji każdego pracownika służby rolnej rad narodowych i kółek rolniczych. Prace w tym zakresie powinny wyprzedzać melioracje, towarzyszyć im oraz być kontynuowane po wykonaniu melioracji. Zasadnicze znaczenie przypisujemy organizacyjnej, gospodarczej i oświatowej działalności kółek rolniczych i spółek wodnych. Od sprawnej działalności tych organizacji będzie zależała w dużym stopniu realizacja ustawy o popieraniu melioracji i efektywność inwestycji melioracyjnych.

Przedstawiony program prac melioracyjnych, aczkolwiek wymaga bardzo poważnych nakładów, stanowi doniosły krok do zlikwidowania zaniedbań w dziedzinie melioracji. Na okres po 1965 r. pozostanie jeszcze do zmeliorowania około 2,9 mln. ha gruntów ornych oraz 1,28 mln. ha trwałych użytków zielonych.

Racjonalna zabudowa wsi

Trzecią dziedziną podstawowych inwestycji na wsi to budownictwo wiejskie. W ostatnich latach nastąpił wydatny wzrost budownictwa na wsi.

Według nieostatecznych danych w roku 1958 wybudowano ponad 37 tys. budynków mieszkalnych i około 54 tys. różnych budynków gospodarczych, co oznacza 3-krotny wzrost budownictwa mieszkaniowego i przeszło 7-krotny wzrost budownictwa gospodarczego w porównaniu z rokiem 1954.

Mimo znacznej poprawy w budownictwie wiejskim — braki w budynkach inwentarskich w wielu rejonach kraju są bardzo dotkliwe i hamują rozwój hodowli zwłaszcza bydła. Ruch budowlany na wsi rozwija się przede wszystkim w województwach Polski centralnej i południowej, natomiast w województwach zachodnich, gdzie ponadto wiele budynków tak mieszkalnych jak i gospodarczych wymaga kapitalnych remontów, jest jeszcze daleko niewystarczający. Ostatnio podjęte przez rząd środki a w szczególności ulgi podatkowe z tytułu poniesionych nakładów inwestycyjnych sprzyjają ożywieniu budownictwa na Ziemiach Zachodnich.

O korzystnych zmianach w budownictwie na Ziemiach Zachodnich jakie zachodzą w roku bieżącym świadczy przykład województwa wrocławskiego, w którym w roku ubiegłym wyremontowano na wsi ogółem ok. 5 tys. budynków, natomiast w roku bieżącym przewiduje się wyremontowanie ponad 20 tys. budynków.

Rozwijający się ruch budowlany na wsi partia będzie ze wszech miar popierać, tak aby nie tylko przeciwdziałać procesom dekapitalizacji lecz również powiększać zasoby budynków gospodarczych i poprawiać sytuację mieszkaniową ludności wiejskiej.

Wytyczne III Zjazdu przewidują, że w latach 1961—1965 zostanie zbudowanych na wsi 1.200 tys. izb mieszkalnych oraz zostaną wzniesione nowe budynki gospodarcze wartości około 40 mld. zł. Państwo zabezpiecza wykonanie tych zadań przez zwiększenie zaopatrzenia materiałowego na wsi. Zakłada się, że w roku 1965 dostarczonych zostanie na cele budownictwa wiejskiego 2,5-krotnie więcej cementu, przeszło 2-krotnie więcej wapna oraz blisko 4-krotnie więcej materiałów ściennych aniżeli w 1958 roku. Państwo zabezpiecza również rozwój budownictwa na wsi przez szeroką pomoc kredytową. Ogólna suma kredytów inwestycyjnych w podstawowej swej masie przeznaczonych na budownictwo wzrosła z 0,7 mld. zł w roku 1954 do 2,1 mld. zł w roku 1958. W okresie 7-lecia, do roku 1965 kredyty na ten cel wyniosą 23,4 mld. zł.

Decydujący dla osiągnięcia takich rozmiarów budownictwa i pełnego wykorzystania zabezpieczonej przez państwo pomocy będzie wkład własnych środków i pracy samej ludności wiejskiej oraz stworzenie warunków dla maksymalnego obniżenia kosztów inwestycji budowlanych przez typizację i prefabrykację elementów budynków, wykorzystanie do produkcji materiałów surowców miejscowych i odpadowych oraz uproszczenie i zmniejszenie pracochłonności robót budowlanych.

Realizacja tak dużego programu budownictwa nie może dać dobrych rezultatów jeśli będzie się odbywała żywiołowo i bez technicznej opieki. Nowe budownictwo musi powstawać w sposób oszczędny i przyczyniać się do prawidłowego organizowania produkcji rolnej i warunków bytowych ludności wiejskiej. Dotychczasowe metody zabudowywania się w sposób dowolny uwzględniały krótkowzrocznie interes własny budującego — nie uwzględniały natomiast jego własnych interesów przyszłościowych oraz interesu wsi i produkcji rolnej jako całości. Zabudowa przegęszczona, w znacznym stopniu drewniana (w r. 1957 w nowym budownictwie — 42 proc) jest przyczyną klęski pożarów, które co roku powodują olbrzymie straty w gospodarce narodowej; rocznie pali się około 13.000 budynków. Budownictwo rozproszone prowadzi do nadmiernego zajmowania gruntów uprawnych pod dojazdy i zabudowę, do znacznego podniesienia kosztów lub uniemożliwienia elektryfikacji zagród, zbiorowego zaopatrzenia osiedli wiejskich w wodę i inne urządzenia komunalne i usługowe. Dlatego też nowe budownictwo wiejskie powinno być tak lokalizowane, by stanowiło zwarte kompleksy o prawidłowej zabudowie. Wzrost budownictwa wiejskiego wymaga typizacji konstrukcji oraz elementów budowlanych produkowanych na skład metodami uprzemysłowionymi. Przyniesie to oszczędności w materiałach, w robociźnie i w kosztach budowy.

Obok prefabrykacji w zorganizowanych zakładach uspołecznionych nadal powinna rozwijać się produkcja materiałów z surowców miejscowych i odpadkowych prowadzona przez kółka rolnicze, zespoły chłopskie i GS.

W roku 1958 działało na terenie kraju ok. 2.100 zespołów, które łącznie z produkcją indywidualną dały wsi 330 mln. sztuk cegły. Wraz ze wzro-

stem produkcji zespołowej trzeba ułatwiać i polepszać proces formowania surówki i obniżać zużycie węgla drogą zaopatrzenia zespołów w ekonomiczne ceglarki mechaniczne i upowszechnienie projektów pieców polowych.

W zakresie zespołowej produkcji betoniarskiej konieczne jest podniesienie kwalifikacji wytwórców, w celu zapewnienia właściwego użycia cementu i innych materiałów wiążących.

Konieczność planowania zabudowy osiedli wiejskich, jak i poradnictwa oraz pomocy technicznej przy produkcji materiałów budowlanych i wykonawstwie, a także wzmocnienia nadzoru budowlanego wymagać będzie pewnego zwiększenia kadry technicznej oraz podniesienia jej kwalifikacji w terenowych ogniwach rad narodowych. W związku z tym w szkoleniu techników i inżynierów należy uwzględnić w większym niż dotychczas stopniu problematykę zabudowy i budownictwa wiejskiego.

Potrzeby rozwoju produkcji hodowlanej oraz wzrost parku maszynowego na wsi wymagają skoncentrowania wysiłku budowlanego wsi w pierwszym rzędzie na budownictwie gospodarczym. Plan zakłada, że udział budownictwa gospodarczego sięgać będzie około połowy wartości budownictwa na wsi. Praktyka ostatnich lat mimo wielkiej dynamiki wzrostu budownictwa gospodarczego wykazuje, że wieś wciąż jeszcze przeznacza więcej środków na budownictwo mieszkaniowe niż na budownictwo gospodarcze. Rady narodowe powinny przez odpowiednią politykę kredytową kierować racjonalną zabudową a w szczególności popierać dalszy rozwój budownictwa inwentarskiego. Wobec dużych potrzeb w budownictwie gospodarczym i ograniczeniu środków trzeba dążyć do radykalnego obniżenia kosztów, do budów tańszych, o krótkim okresie amortyzacji przy jednoczesnym zabezpieczeniu odpowiednich warunków dla inwentarza.

III. MASOWE I POWSZECHNE KÓŁKA ROLNICZE SPOŁECZNYM ORGANIZATOREM INWESTYCYJNEGO I PRODUKCYJNEGO WYSIŁKU CHŁOPÓW

W dotychczasowych rozważaniach wykazaliśmy, że dla zagwarantowania założonego w wytycznych Zjazdu wzrostu produkcji rolnej o 30 proc. w ciągu najbliższego 7-lecia konieczne jest zwiększenie programu inwestycji w rolnictwie przede wszystkim w dziedzinie mechanizacji i melioracji. Ten wzrost wysiłku inwestycyjnego wymaga:

po pierwsze — odpowiedniego zwiększenia produkcji przemysłu traktorowego, maszyn rolniczych i przemysłu ceramicznego oraz uruchomienia produkcji maszyn melioracyjnych;

po drugie — przeznaczenia niezbędnych środków finansowych na rozbudowę zdolności produkcyjnych tego przemysłu oraz na pokrycie zwiększonych nakładów inwestycyjnych w rolnictwie.

Zacznijmy od sprawy pierwszej — od zwiększenia produkcji przemysłu dla potrzeb rolnictwa.

Centralne zadanie w tej dziedzinie to uruchomienie i rozwinięcie masowej produkcji nowoczesnych traktorów.

Z podwyższonego planu zaopatrzenia rolnictwa w traktory wynika konieczność osiągnięcia rocznej produkcji w roku 1965 — 32 tys. traktorów, a w roku 1966—1967 — 40 tys. traktorów.

Produkcję traktorów musimy oprzeć na konstrukcji nowego, uniwersalnego 25 KM traktora „Ursus" C 325, który posiada dobre techniczne wskaźniki i odpowiada najbardziej powszechnym potrzebom naszego rolnictwa. Dla zaspokojenia potrzeb większych gospodarstw należy niezwłocznie podjąć prace przygotowawcze tak, aby nie później niż w 1962 roku przystąpić do masowej produkcji 35-konnego traktora. Ponadto należy przewidzieć dla prac lekkich i upraw międzyrzędowych produkcję traktora o mocy 16 KM, a dla prac ciężkich powiększenie do około 1.000 sztuk rocznie produkcji udoskonalonego typu obecnie wytwarzanego traktora gąsienicowego „Mazur". — Produkcja traktorów jednoosiowych o mocy 8 KM będzie kontynuowana — wieś otrzyma w ciągu 7 lat około 18 tys. tych traktorów.

Odpowiedzialne zadania przemysłu maszyn rolniczych

Z uwagi na to, że do roku 1961—62 przemysł krajowy nie zaspokoi jeszcze potrzeb rolnictwa, konieczne będzie zaimportowanie ok. 19.500 traktorów. Uruchomienie produkcji traktorów wymagać będzie w zakładach, w których zostanie ona podjęta, dodatkowej rozbudowy mocy produkcyjnych oraz unowocześnienia technologii z uwzględnieniem w szerokim zakresie nowoczesnej organizacji produkcji, jak wielooperacyjne obrabiarki i gniazda obróbcze, potokowy montaż zespołów i ciągników, sprawy transportu wewnętrznego itd.

Przewidujemy, że na rozbudowę fabryk traktorów trzeba będzie przeznaczyć dodatkowo sumę przeszło miliarda złotych.

Zwiększone zadania stają przed przemysłem maszyn rolniczych, który musi dostarczyć dodatkową ilość maszyn towarzyszących odpowiadającą zwiększonej liczbie traktorów. Z wyliczeń wynika, że produkcja maszyn rolniczych liczona w cenach detalicznych powinna wzrosnąć w roku 1965 ok. 3-krotnie w porównaniu z poziomem produkcji w roku 1959, podczas gdy wytyczne III Zjazdu zakładały wzrost 1,6-krotny. Przemysł ten musi równocześnie poważnie zwiększyć produkcję kombajnów zbożowych, pras zbierających, kombajnów do buraków i ziemniaków, maszyn omłotowych, dojarek mechanicznych i aparatów dla ochrony roślin. Zdolności produkcyjne tego przemysłu są obecnie w zakresie produkcji maszyn rolniczych wykorzystane w około 65 proc. Pozwala to przy stosunkowo niewielkich nakładach na modernizację i powiększenie potencjału produkcyjnego wykonać zwiększony pod względem ilościowym, jakościowym i asortymentowym program produkcji różnych typów maszyn rolniczych.

Niektóre asortymenty maszyn, jak np. maszyny do sprzętu kukurydzy, maszyny czyszczące, będą importowane z krajów-członków RWPG przy równoczesnym eksporcie niektórych naszych maszyn rolniczych.

Szacuje się, że na rozbudowę przemysłu maszyn rolniczych i zagwarantowanie założonego planu produkcji trzeba będzie przeznaczyć około 500 milionów zł -- nie licząc budownictwa mieszkaniowego.

Zasadniczej poprawie musi ulec jakość maszyn rolniczych i traktorów, która ciągle powoduje uzasadnione skargi ze strony rolników. Jakość rolniczych maszyn zapewniająca ciągłość pracy i szybkie wykonanie robót polowych w terminach agrotechnicznych posiada wprost decydujące znaczenie.

Nowy program mechanizacji stawia poważne zadania przed naszymi biurami konstrukcyjnymi. Konstrukcje produkowanych traktorów i maszyn muszą odpowiadać wymogom nowoczesnej techniki, a przy tym muszą uwzględniać różnorodność warunków naszego rolnictwa. Rozwój postępu technicznego wymagać będzie systematycznego wprowadzania udoskonaleń do opanowanych już konstrukcji maszyn i rozszerzania asortymentu produkowanych maszyn. Obok jakości i poziomu technicznego dostarczanych maszyn poziom kosztów eksploatacji odegra bardzo istotną rolę w mechanizacji rolnictwa. Rolnictwo musi otrzymywać nie tylko maszyny dobre, lecz także maszyny tanie.

Obecnie koszty produkcji traktorów i maszyn są wysokie co m. in. jest rezultatem stosunkowo niewielkich serii w jakich je dziś produkujemy. Przejście do produkcji wielkoseryjnej powinno umożliwić stosowanie nowoczesnej technologii, a tym samym powinno stworzyć warunki dla znacznego obniżenia kosztów produkcji traktorów, maszyn i części zamiennych.

Realizacja zwiększonego programu melioracji wymaga przedsięwzięcia natychmiastowych kroków w kierunku uruchomienia produkcji maszyn melioracyjnych i zwiększenia produkcji sączków drenarskich.

Dotychczasowe zaopatrzenie robót melioracyjnych było oparte w zasadzie na maszynach importowanych. Produkcja krajowa sprzętu dla melioracji ograniczała się do 2 niewielkich warsztatów typu półrzemieślniczego w Białej Podlaskiej i Gdańsku.

Przemysł nowoczesnych maszyn mielioracyjnych musi być stworzony od podstaw. Znaczne rozmiary robót melioracyjnych w Polsce, jak i wielka waga rolnictwa w gospodarce narodowej kraju uzasadniają ekonomiczną celowość stworzenia własnej bazy technicznej dla prac melioracyjnych, która by nie tylko zaspokajała potrzeby krajowe, lecz także mogła dostarczyć pewnej ilości tego sprzętu na eksport.

Do roku 1965 należy wyprodukować ok. 590 sztuk rozmaitego typu pogłębiarek, ok. 690 sztuk maszyn do czyszczenia rowów i kanałów, ok. 440 sztuk koparek drenarskich i ok. 120 sztuk koparek wielonaczyniowych. Będzie to wymagać dodatkowych inwestycji na ogólną sumę 150—180 mln złotych.

Wysoce niedostateczne jest zaopatrzenie robót melioracyjnych w sączki drenarskie. Brak sączków i bardzo niska ich jakość powodują systematyczne niewykonywanie planów robót drenarskich. Zaplanowane prace melioracyjne wymagają zastosowania natychmiastowych doraźnych środków w celu zwiększenia dostaw rurek drenarskich z 37 mln. szt. w roku 1958 do 360 mln sztuk w roku 1965. Globalne potrzeby w okresie 1961 — 1965 sięgają 1.195 mln sztuk rurek. Oznacza to, że produkcja rurek drenarskich musi być w roku 1965 prawie 10-krotnie wyższa niż w roku 1958, przy równoczesnej zdecydowanej poprawie jakości.

Należy przystąpić do gruntownej przebudowy i modernizacji około 60 zakładów ceramicznych. Rozbudowy ich i unowocześnienia należy dokonać m. in. w oparciu o dokumentację techniczną uzyskaną z krajów posiadających najwyższy poziom przemysłu ceramicznego. W roku 1965 około 80 proc. produkcji drenów winniśmy otrzymać z unowocześnionych zakładów co zapewni podniesienie jakości produkcji i stworzy warunki ciągłości produkcji bez względu na sezon.

Rozbudowa zaplecza mechanizacji, przygotowanie kadr

Wprowadzenie tak poważnej ilości traktorów i różnorodnych maszyn na wieś będzie wymagało stworzenia odpowiedniej bazy technicznej, pozwalającej na utrzymanie tego sprzętu w stanie pełnej gotowości eksploatacyjnej.

W związku z tym przed państwowymi ośrodkami maszynowymi stają nowe i bardzo odpowiedzialne zadania. POM powinny zapewnić remonty kapitalne oraz obsługę techniczną i gwarancyjną, szkolić kadry techniczne dla wsi, zapewnić instruktaż w zakresie racjonalnego wykorzystania sprzętu oraz pomagać w opanowaniu nowych maszyn i urządzeń technicznych. Zadaniem POM będzie również udzielanie rolnictwu pomocy w mechanizowaniu prac związanych z hodowlą inwentarza i naprawach urządzeń elektrycznych oraz uzupełnianie spółdzielczości wiejskiej i innych instytucji w zakresie zaopatrzenia rolnictwa w paliwo i części zamienne.

Aby POM mogły spełnić te zadania, niezbędna jest rozbudowa sieci warsztatów POM, odpowiednie ich wyposażenie w obrabiarki i oprzyrządowanie remontowe oraz w ruchome warsztaty naprawcze. Ponadto konieczne jest zbudowanie i uruchomienie do końca 1965 r. znacznej ilości kuźni zlokalizowanych bezpośrednio na wsi dla pierwszej pomocy technicznej, wykonywania drobniejszych napraw i codziennych usług dla ludności.

Równolegle ze wzrostem ilości traktorów i maszyn rolniczych pracujących na wsi wzrośnie również b. poważnie zużycie części zamiennych i materiałów remontowych. W roku 1965 rolnictwo zużyje ca 183.000 ton części zamiennych, materiałów technicznych i wyrobów hutniczych, a to wymaga stworzenia sprawnie działającej sieci punktów zaopatrzenia, posiadających kwalifikowaną kadrę sprzedawców.

Przy założonym szybkim wzroście ilości traktorów i silników spalinowych w kraju, jednym z podstawowych zagadnień staje się sprawa zaopatrzenia wsi w paliwo. Normalne użytkowanie parku traktorowo-maszynowego może zapewnić jedynie wystarczająca ilość punktów sprzedaży detalicznej produktów naftowych rozmieszczonych równomiernie na terenie Polski. Mając na względzie przewidywane w roku 1965 zużycie paliw i smarów w wysokości ok. 500 tys. ton, należy już obecnie przygotować się do lepszego wykorzystania wszystkich istniejących punktów sprzedaży materiałów pędnych i do uruchomienia nowych punktów.

Na zorganizowanie bazy remontowej w rolnictwie przeznaczyć wypadnie około 4 mld. złotych, tj. blisko 6-krotnie więcej w stosunku do pierwotnych założeń planu 5-letniego.

Na tle zarysowanego planu mechanizacji rolnictwa, z całą ostrością występuje problem przygotowania odpowiednich kadr traktorzystów, mechaników, ślusarzy, kowali, jak również personelu inżynieryjno-technicznego. Jest to jeden z podstawowych warunków pomyślnej realizacji nowego programu mechanizacji rolnictwa, gdyż bez tych kadr dostarczony sprzęt będzie źle wykorzystywany, będzie ulegał przedwczesnemu zużyciu i zepsuciu.

W okresie do roku 1965 niezbędne będzie powiększenie istniejącego stanu kadry mechanizatorów na wsi o:

— 1.800 pracowników inżynieryjno-technicznych w przedsiębiorstwach mechanizacji rolnictwa;

— 5.000 instruktorów mechanizacji rolnictwa w kółkach rolniczych, w POM oraz powiatowych radach narodowych;

— ok. 110.000 traktorzystów;

— 5.500 pracowników warsztatowych i obsługi technicznej;

— 2.000 elektromonterów, instalatorów urządzeń mechanizacji hodowli;

— 17.500 kowali i rzemieślników wiejskich.

W jaki sposób można i należy przygotować te kadry?

Jeśli chodzi o kadrę inżynieryjno-techniczną, należy wykorzystać istniejące wyższe szkoły rolnicze i politechniki oraz odpowiednio rozbudować sieć techników mechanizacji rolnictwa.

Kadrę traktorzystów i rzemieślników przygotowywać się będzie w państwowych ośrodkach maszynowych, w szkołach zawodowych mechanizacji rolnictwa i w specjalnie dla tego celu zorganizowanych ośrodkach szkolenia Ministerstwa Rolnictwa.

Komitety partyjne i rady narodowe powinny opracować konkretne plany szkolenia tej kadry, uwzględniając zwiększone dostawy traktorów i maszyn w poszczególnych latach planu 5-letniego. Szkolenie powinno przy tym odpowiednio wyprzedzać dostawy sprzętu. Plan powinien również przewidywać niezbędne środki na uruchomienie odpowiedniej ilości internatów, wyposażenie punktów szkolenia oraz systematyczne podnoszenie kwalifikacji kadry wykładowców.

Przy opracowaniu tego planu i zasad naboru kandydatów do szkolenia, powinniśmy oprzeć się przede wszystkim na młodzieży wiejskiej i na chłopach małorolnych, oraz na zdemobilizowanych żołnierzach, którzy wracają z wojska do pracy na wsi. Chodzi bowiem o to, aby kadry mechanizatorów rekrutowały się przede wszystkim spośród mieszkańców wsi w której mają oni pracować.

Przygotowanie kadr inżynieryjno-technicznych oraz traktorzystów i mechaników wymagać będzie nakładów w wysokości 600 mln. złotych.

Wspólnym wysiłkiem robotników i chłopów

Zróbmy rachunek kosztów dodatkowego wysiłku inwestycyjnego w latach 1959—1965 związanego ze zwiększonymi zadaniami w zakresie mechanizacji rolnictwa, w przemyśle traktorów i maszyn rolniczych, robót i urządzeń melioracyjnych, przemysłu ceramicznego i przemysłu wytwarzającego maszyny melioracyjne, a także kosztów rozbudowy bazy remontowej i szkolenia kadr.

Wartość dostaw ciągników dla całego rolnictwa z produkcji krajowej i importu wzrasta z 5,4 mld. do 8,8 mld. zł.

Wartość dostaw maszyn rolniczych i przyczep dla całego rolnictwa wzrasta z 17,1 mld. zł do 26,1 mld. zł wg cen detalicznych.

Nakłady na roboty, materiały i maszyny melioracyjne wzrastają z 16 mld. zł do około 20 mld. zł.

Nakłady na rozbudowę przemysłu traktorów i maszyn rolniczych i melioracyjnych oraz przemysłu ceramicznego wzrastają z 1.565 mln. zł do 4.240 mln. zł czyli o 2.675 mln. zł (nie licząc kosztów budownictwa mieszkaniowego).

Nakłady na rozszerzenie bazy warsztatowo-remontowej, kuźni itd. wzrastają z 0,7 mld. do 4,1 mld. zł.

Nakłady inwestycyjne związane ze szkoleniem kadr dla rolnictwa wzrastają z 900 mln zł do 1.500 mln zł tj. o 600 mln zł.

Dodatkowe inwestycje w PGR na zagospodarowanie gruntów grupy C — 800 mln zł.

Łącznie więc dodatkowy wysiłek inwestycyjny dla potrzeb rolnictwa wzrasta o przeszło 24 mld zł.

Te dodatkowe nakłady inwestycyjne mogą być zrealizowane tylko wspólnie przez państwo i przez wkład własnych środków chłopskich.

Ogólna wartość dostaw traktorów i maszyn dla rolnictwa wyniesie ok. 38,3 mld zł, z tego dla gospodarki chłopskiej indywidualnej i spółdzielczej przewiduje się około 31 mld zł. W sumie tej zawarta jest wartość dostaw maszyn konnych i sprzętu rolniczego przewidzianego do sprzedaży rynkowej gospodarstwom indywidualnym i spółdzielniom w wysokości 11,9 mld zł. Pozostała kwota w wysokości 19,2 mld. zł obejmuje traktory i maszyny towarzyszące oraz takie maszyny jak młocarnie, kombajny ziemniaczane itp.

Powstaje pytanie, w jaki sposób wprowadzimy ten sprzęt techniczny do gospodarki chłopskiej?

Racjonalne wykorzystanie traktorów jest możliwe wtedy, gdy towarzyszy im cały zestaw maszyn umożliwiający wykonywanie całości prac polowych, takich jak orka, siew, rozrzucanie obornika, uprawy miedzyrzędowe, żniwa i sianokosy, sadzenie i wykopki ziemniaków, zwózka z pola itd.

W związku z tym traktory muszą być wyposażone w taki sprzęt towarzyszący jak pługi zawieszone i podorywkowe, brony, kultywatory, siewniki zbożowe i nawozowe, kosiarki, snopowiązałki, sadzarki i kopaczki, roztrząsacze obornika, opylacze i opryskiwacze do walki ze szkodnikami oraz przyczepy. Koszt traktora wraz z typowym zestawem maszyn towarzyszących wynosi obecnie około 180 tys. zł. Traktor o mocy 25 KM wyposażony w taki zestaw maszyn może być najbardziej ekonomicznie i najracjonalniej wykorzystany tj. może w średnich warunkach wykonać prace równoważne 200—250 ha orki średniej. Zakładając, że prace związane z kompleksową mechanizacją uprawy na 1 ha równają się około 5 ha orki średniej, jeden traktor 25 KM może więc zapewnić całość prac rolnych na obszarze średnio około 40—50 ha.

Biorąc pod uwagę rozdrobnienie cechujące gospodarkę chłopską w naszym kraju (30,8 proc. gospodarstw do 2 ha, 32,6 proc. od 2 do 5 ha, 26,4 proc. od 5 do 10 ha) jest rzeczą oczywistą, że indywidualny zakup i indywidualna racjonalna eksploatacja traktorów i maszyn towarzyszących przez gospodarstwa chłopskie jest ekonomicznie nieuzasadniona i wprost nierealna.

To samo dotyczy takich **maszyn gospodarskich, jak młocarnie, większe silniki, bukowniki itp.**

Ten sprzęt mechaniczny może nabywać jedynie bardzo wąska warstwa zamożniejszych rolników, przy czym gromadzenie się maszyn w ich rękach nieuchronnie pogłębiałoby nierówność społeczną na wsi, stwarzałoby warunki dla eksploatacji i ekonomicznego uzależniania biedniejszej części wsi.

Szerokie udostępnienie nowoczesnej techniki podstawowej masie chłopów małorolnych i średniorolnych może nastąpić tylko przez zbiorowe nabywanie większych i bardziej kosztownych maszyn rolniczych za społeczne fundusze oraz przez zbiorowe ich użytkowanie. Również zbiorowego wysiłku chłopów i gromadzenia wspólnych funduszów wymaga wykonanie wielkiego programu melioracji rolnych oraz właściwe użytkowanie urządzeń melioracyjnych. Tak samo zbiorowa inicjatywa chłopska niezbędna jest dla zaspokojenia wzrastających potrzeb **wsi w zakresie budownictwa wiejskiego, prostego przetwórstwa rolnego oraz ogólnego podniesienia kultury rolnej.**

Dlatego też potrzebna jest na wsi masowa, powszechna, społeczno-gospodarcza organizacja chłopska, której głównym celem działalności będzie organizowanie chłopów do pracy nad zwiększeniem i doskonaleniem produkcji w drodze kojarzenia indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą w oparciu o gromadzone społeczne środki i pomoc państwa.

Maszyny rolnicze społeczną własnością kółek

Taką organizacją stać się powinny kółka rolnicze.

W rękach kółek rolniczych powinna się znaleźć podstawowa masa przeznaczonych dla gospodarki chłopskiej traktorów i maszyn, których wartość osiągnie w najbliższym 7-leciu ponad 19 mld. zł.

Aby kółka rolnicze mogły odegrać tę rolę organizatora zespołowych wysiłków wsi i społecznych środków produkcji muszą się stać po pierwsze — powszechną organizacją obejmującą przytłaczającą większość wsi, po drugie — muszą posiadać na ten cel niezbędne zasoby finansowe.

Doświadczenie dotychczasowe wykazuje, że proces gromadzenia środków własnych kółek rolniczych na zakup wspólnych środków produkcji, postępuje bardzo powoli.

Składa się na to szereg przyczyn. Kółka rolnicze, mimo dość szybkiego rozwoju w ostatnim okresie, powstały dotąd tylko w 40 proc. wsi i obejmują nie więcej niż 15 proc. ogółu gospodarstw. Nie są więc jeszcze powszechną organizacją chłopów. Chłopi pozostający dotychczas poza kółkami rolniczymi nie mają nawet form organizacyjnych, które są niezbędne dla gromadzenia wspólnych funduszów na zakup wspólnych maszyn rolniczych. A i ta część chłopów, która już przynależy do kółek rolniczych dotychczas również nie weszła jeszcze masowo na tę drogę. Aby kółka rolnicze były chłopską, samorządną organizacją — zdolną do gromadzenia funduszów swoich członków na zakup maszyn dla wspólnego użytkowania konieczny jest wysoki poziom świadomości społecznej nie tylko pojedynczych członków, lecz wszystkich zorganizowanych w kółkach chłopów. Chłop nie tak łatwo przeznacza własne fundusze na zakup sprzętu rolniczego, który ma być

wspólnie użytkowany. Nie ma jeszcze w tej sprawie doświadczenia, nie wie, jak to będzie wyglądać w praktyce. Ogarniają go różne wątpliwości, np. czy wysokość wkładu finansowego ma być jednakowa dla wszystkich członków, czy też różna, jaka będzie kolejność korzystania z maszyn, kto w imieniu kółka będzie nimi zarządzał, jak się to będzie opłacać. Są chłopi bogatsi i biedniejsi, jest także biedota wiejska. Jednego stać na większy wkład finansowy, drugiego na mniejszy, a trzeci w ogóle nie jest w stanie wnieść żadnego wkładu, choć przynależy do kółka rolniczego. Powstają więc pytania, czy proporcja wkładu finansowego winna mieć wpływ na korzystanie z maszyn, czy i na jakich warunkach może korzystać ten, który nie przyczynił się finansowo do ich zakupu.

Takie i podobne wątpliwości powodują, że mimo powszechnie pozytywnego stosunku członków kółek rolniczych do zbiorowego zakupu i użytkowania maszyn rolniczych w praktyce ma miejsce wyczekiwanie i ociąganie się przed wcielaniem w życie tej słusznej koncepcji. Toteż na dzień dzisiejszy tylko nieliczne kółka rolnicze posiadają sprzęt nabyty za wspólne środki członków i wspólnie przez nich użytkowany. Najczęściej w ramach kółek lub poza nimi kilku chłopów, zwykle dostatecznie zamożnych zakupuje za wspólne fundusze określone maszyny — korzystając przy tym nieraz z kredytów państwowych — i tworzy tzw. sąsiedzki zespół maszynowy, czy też spółkę maszynową. Do chwili obecnej powstało blisko 10 tys. takich zespołów i spółek, które skupiają 2.800 młocarni, 3.500 maszyn żniwnych, 2.900 silników spalinowych i elektrycznych, oraz inne maszyny rolnicze. Zespoły te są różne. Niektóre noszą mniej lub więcej charakter społeczny, służą interesom gromad, inne zaś przedstawiają typ spółek zarobkowych o tendencjach kapitalistycznych. Te ostatnie — jeśli rozporządzają traktorami — wykraczają nieraz poza ramy rolnictwa, używając traktora w celach zarobkowych do ogólnych prac transportowych.

Istniejące spółki i zespoły maszynowe — niezależnie od tego, czy tworzą je członkowie kółek rolniczych, czy też powstają poza kółkami — nie rozwiązują i nie mogą rozwiązać problemu szerokiego upowszechnienia mechanizacji rolnictwa i gromadzenia w tym celu funduszów od wszystkich chłopów na wspólny zakup maszyn i wspólne ich użytkowanie. Szeroka mechanizacja rolnictwa może się dokonać tylko na drodze społecznego działania. Zespół czy spółkę maszynową może utworzyć tylko kilku zasobnych finansowo chłopów. Jest to więc organizacja o charakterze prywatnym, nie społecznym.

Małorolni czy średniorolni chłopi nie mogą sobie pozwolić na zakup traktora i towarzyszących mu maszyn nawet gdyby zebrali się w kilkunastu i zgromadzili wszystkie fundusze jakimi rozporządzają. Nie mogą więc w szerszym zakresie zmechanizować prac rolnych w swoich gospodarstwach. Ich zespół byłby również zrzeszeniem prywatnym, tylko biedniejszym, mającym daleko mniejsze możliwości od zespołu bogatszych chłopów.

Problem mechanizacji całego rolnictwa tj. zarówno większych jak i mniejszych gospodarstw rolnych można rozwiązać zatem tylko na drodze społecznego działania, przy pomocy społecznej organizacji chłopów, jaką jest organizacja kółek rolniczych.

IV. FUNDUSZ ROZWOJU ROLNICTWA NOWĄ KARTĄ GOSPODARCZEGO I SPOŁECZNEGO ROZWOJU WSI

Zadania kółek rolniczych w dziedzinie mechanizacji rolnictwa nie można sprowadzać do organizowania prywatnych zespołów maszynowych. Kółka rolnicze muszą same stać się posiadaczem maszyn, muszą same kupować maszyny i dysponować nimi. Maszyny zespołu są prywatną, spółkową własnością kilku chłopów. Maszyny kółka rolniczego są społeczną własnością wszystkich jego członków, tj. przy umasowieniu kółek rolniczych w istocie rzeczy własnością całej wsi. Kółka rolnicze muszą stawać się posiadaczami maszyn rolniczych w skali powszechnej, coraz bardziej narastającej tak pod względem ilości kółek, jak i ilości maszyn. Społeczny charakter kółek rolniczych nabierze w ten sposób treści socjalistycznej. Dysponowanie przez kółka rolnicze maszynami rolniczymi stworzy z nich masową i powszechną organizację społeczno-gospodarczą wszystkich chłopów. By kółka rolnicze mogły stać się taką organizacją, trzeba im stworzyć odpowiednie warunki i możliwości działania, trzeba przede wszystkim dać im niezbędne fundusze na zakup maszyn rolniczych. Fundusze te musi im dać państwo i winny być one pomnażane własnymi wkładami wsi.

Partia nasza działając w porozumieniu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym wyszła z założenia, że sfinansowanie zwiększonego programu mechanizacji rolnictwa i melioracji, przy zapewnieniu objęcia mechanizacją największej ilości gospodarstw rolnych wymaga zrzeczenia się przez państwo na rzecz kółek rolniczych sum wynikających z różnicy cen za dostawy obowiązkowe świadczone dotychczas przez chłopów, a cenami płaconymi przez państwo w skupie wolnorynkowym.

Dotychczas dostawy obowiązkowe były świadczeniem wsi na ogólny rozwój gospodarki narodowej, z czego rzecz jasna, korzystała również ludność wiejska. Nasza nowa koncepcja zakłada, że wieś oddając państwu dostawy obowiązkowe w dotychczasowych rozmiarach będzie świadczyła sama dla siebie, na rozwój swoich gospodarstw rolnych. Państwo zwróci bowiem wsi różnicę cen jaka powstaje przy dotychczasowej wysokości opłat za dostawy obowiązkowe, a ceną skupu wolnorynkowego. Zwróci tę sumę nie bezpośrednio na ręce chłopów, lecz ich organizacji społeczno-gospodarczej tj. kółku rolniczemu. W ten sposób zostanie utworzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Dysponować nim będą kółka rolnicze obracając te środki zasilane własnym, w zasadzie zwrotnym wkładem chłopów na ściśle określone cele inwestycyjne służące rozwojowi rolnictwa, a przede wszystkim na zakup większych maszyn rolniczych przeznaczonych do zbiorowego użytkowania zarówno przez członków kółek rolniczych, jak i przez chłopów nie przynależnych do tej organizacji.

Skarb państwa przelewając na rzecz kółek rolniczych różnicę cen za dostawy obowiązkowe poniesie w swych dochodach poważny ubytek. Z finansowego punktu widzenia państwo nie będzie już mieć żadnych korzyści z dostaw obowiązkowych. Wieś, chociaż nadal będzie oddawać państwu dostawy obowiązkowe, nic nie traci jako całość na różnicy cen pobieranych za dostawy. Wysokość tej różnicy państwo jej bowiem

zwraca. Korzystać będą z tego wszyscy chłopi jednakowo na równych prawach, choć wysokość dostaw obowiązkowych jest różna, w zależności od dochodów każdego gospodarstwa.

W ten sposób otworzymy nową kartę gospodarczego i społecznego rozwoju wsi, kartę, którą zapisywać będzie mechanizacja rolnictwa, zespołowe użytkowanie maszyn, melioracja na wielką skalę, samorząd chłopski ujęty w nowe ramy działalności kółek rolniczych.

Przewidujemy, że zanim kółka rolnicze zdołają nagromadzić fundusz potrzebny na podstawowe zmechanizowanie prac rolnych w całym kraju i na przyspieszenie prac melioracyjnych, państwo będzie musiało utrzymać zwrotne dostawy obowiązkowe przez okres najbliższych siedmiu lat. W międzyczasie kółka rolnicze będą mogły fundusz ten wydatnie powiększyć przez dochody osiągane z własnej gospodarki, którą w różnych formach będą rozwijać. **Należy przypuszczać, że po siedmiu latach nie będą one już potrzebowały dotacji państwowej dla mechanizacji rolnictwa. Wówczas też wygasną zwrotne dostawy obowiązkowe.** Do tego czasu potrzebna będzie wsi pomoc państwowa, która zapewni stworzenie nowej technicznej bazy rozwoju rolnictwa i dalszą poprawę warunków pracy i bytu ludności wiejskiej.

Można by zapytać dlaczego państwo w takiej, jak mówiliśmy, formie likwiduje dostawy obowiązkowe, lub ściślej mówiąc rezygnuje na rzecz wsi z dochodów, które przynosiły mu dostawy obowiązkowe w dotychczasowej formie? Czy nie lepiej byłoby znieść zupełnie dostawy obowiązkowe i o sumę ich wartości podnieść podatek gruntowy, oraz z tego źródła finansować kółka rolnicze? Wydawać by się mogło, że taki sposób byłby nawet wygodniejszy.

W rzeczywistości sprawa ta nie przedstawia się tak prosto. Jeśli odrzuciliśmy koncepcję przeliczenia dostaw obowiązkowych na podatek pieniężny mieliśmy ku temu uzasadnione powody. Podwyższenie podatku gruntowego o sumę dostaw obowiązkowych byłoby przez chłopów źle przyjęte. Dostawy obowiązkowe traktują oni jako nadzwyczajną daninę na rzecz państwa, służącą sprawie przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju. W istocie rzeczy tak i jest. Obecnie państwo mówi chłopom: nie będziecie dawać dostaw obowiązkowych na rozwój całej gospodarki narodowej, a tylko na rozwój waszych własnych gospodarstw, co wyjdzie również na korzyść całej gospodarce narodowej. Jest to istotna różnica. Następnie przeliczenie dostaw na podatek pieniężny stworzyłoby nierozwiązalny węzeł sprzeczności między państwem a wsią przy odliczaniu sum należnych kółkom rolniczym. Niejedna wieś zalega z opłatą dotychczasowego wymiaru podatku gruntowego. Jego podwyższenie na pewno zwiększyłoby zaległości. Jak wówczas rozliczać między państwo a kółka rolnicze częściowo tylko wpłacony przez wieś podatek? Przy podziale zawsze ktoś będzie się czuł pokrzywdzony — albo państwo albo wieś, względnie i państwo i wieś. Można powiedzieć, że należy drogą nacisku egzekucyjnego zmusić wszystkich chłopów do terminowego i pełnego opłacenia zwiększonego podatku. W szerokiej skali nie stosuje się jednak tych metod i obecnie przy dotychczasowym, a więc niższym wymiarze podatku gruntowego, zaległości z tego tytułu wzrosły w ciągu lat 1957—1958 o ok. 600 mln. zł i wynoszą na koniec 1958 r. 2,1 mld. zł. Mógłby też

ktoś zaproponować by ustanowić oddzielny podatek pieniężny w miejsce dostaw obowiązkowych. Niczego to jednak nie zmienia jeśli chodzi o wpłatę podatku. Należałoby nawet liczyć się z tym, że taki podatek miałby największe zaległości płatnicze. Przemawia za tym przykład zamiany szarwarku na podatek pieniężny. Wreszcie w sytuacji obecnej państwo musi jeszcze zabezpieczać możliwości normalnego zaopatrywania rynku również na drodze dostaw obowiązkowych. Nie możemy jeszcze dzisiaj polegać wyłącznie na wolnorynkowym skupie. Musimy jeszcze korzystać z dostaw obowiązkowych i surowo pilnować ich wykonywania. Z tych wszystkich przyczyn nie można przyjąć koncepcji przeliczenia dostaw obowiązkowych na pieniężny podatek. Nowa zwrotna forma dostaw obowiązkowych jest z jednej strony świadczeniem państwa na rzecz wsi, a z drugiej strony wieś ułatwia w ten sposób państwu normalne zaopatrzenie rynku w artykuły żywnościowe.

Nowa forma obowiązkowych dostaw

Nie można obecnie przesądzać, że nasza koncepcja finansowania przez państwo rozwoju rolnictwa na drodze utrzymania dostaw obowiązkowych nie ulegnie zmianie przez cały okres siedmiolecia. Być może, iż w odpowiednim czasie zaistnieją warunki pozwalające zamienić dostawy na podatek pieniężny. Obecnie takich warunków nie ma.

Dostawy obowiązkowe nie są już dzisiaj poważnym obciążeniem gospodarki chłopskiej. Od dłuższego czasu zmniejszamy stopniowo obciążenie wsi z tytułu dostaw obowiązkowych przez ograniczanie ich wymiaru i podnoszenie cen płaconych przez państwo.

Obowiązkowe dostawy zboża zmniejszone zostały z 2 069 tys. ton w 1954 r. do 1 130 tys. ton w r. 1958. Udział dostaw obowiązkowych zboża w całym skupie zmniejszył się w tym czasie z ok. 90 proc. do 60 proc. Równocześnie następowała podwyżka cen płaconych za zboże dostarczane w ramach dostaw obowiązkowych. W rezultacie świadczenia wsi z tego tytułu licząc z zamiennikami zmniejszyły się z 3.724 mln. zł w roku 1954 do 1.018 mln. zł w roku 1958.

Obowiązkowe dostawy żywca, które w roku 1954 obejmowały 47 proc. ogólnego skupu, spadły do 22 proc. skupu żywca w roku 1958. W wyniku częściowego obniżenia wymiaru dostaw żywca oraz podwyżki cen płaconych przez państwo, świadczenia z tytułu obowiązkowych dostaw żywca zmniejszone zostały z 3.749 mln. w 1954 r. do 2.950 mln. w 1958 r.

Obowiązkowe dostawy ziemniaków zmniejszone zostały z 2.746 tys. ton w r. 1954 do 1.950 tys. ton w roku 1958, tj. do 68,7 proc. ogólnego skupu. Gospodarstwa do 2 ha zostały całkowicie zwolnione z dostaw obowiązkowych ziemniaków i zboża. Ceny płacone za dostawy obowiązkowe ziemniaków zostały podniesione o 126 proc. W rezultacie świadczenia wsi z tytułu tych dostaw obowiązkowych zostały zmniejszone z 961 mln. w roku 1954 do 487 mln. w roku 1958.

Dostawy obowiązkowe mleka zostały od roku 1957 całkowicie zniesione, co przyniosło wsi wzrost dochodów o 849 mln. zł w stosunku do 1954 r.

W sumie świadczenia wsi w rezultacie tej polityki zmniejszone zostały z 9.283 mln. zł w 1954 r. do 4.550 mln. w 1958 r. a w planie na 1959 r. wynoszą około 4 mld złotych.

Proces zmniejszania świadczeń wsi w postaci dostaw obowiązkowych odbywał się przy równoczesnym wzroście dochodów wsi na skutek wzrostu produkcji i sprzedaży artykułów rolnych, na skutek wzrostu cen za artykuły skupowane przez państwo w ramach kontraktacji i na wolnym rynku. Z drugiej strony miały miejsce zmiany w cenach artykułów zakupywanych przez wieś, wynikające z konieczności zapewnienia rentowności produkcji i prawidłowego podziału dochodu narodowego. W ostatecznym wyniku realne dochody wsi wzrosły od roku 1955 o ok. 26 proc.

Wzrost dochodowości gospodarki chłopskiej umożliwił znaczne ożywienie ruchu inwestycyjnego, poważny wzrost nakładów własnych wsi na potrzeby swojej gospodarki, na budownictwo i wzrost pogłowia zwierzęcego oraz zakup maszyn i narzędzi rolniczych. Nakłady inwestycyjne wsi ze środków własnych wynosiły w roku 1958 ok. 8 mld. zł, w tym zakup maszyn i narzędzi rolniczych ze środków własnych i z kredytów państwowych sięgał w roku 1958 ok. 1,4 mld. zł.

Z naszych zamierzeń, z potrzeb podniesienia produkcji rolnej do wysokości wytyczonych zadań wynika, że na zakup traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych nakłady muszą wzrosnąć do 31 mld. zł w ciągu siedmiolecia, co średnio rocznie wynosi 4,4 mld.

Jest rzeczą oczywistą, że dotychczasowe środki pobudzające wzrost inwestycji produkcyjnych wsi są niewystarczające, konieczny jest bardziej planowy i zwiększony wysiłek przy współudziale państwa. Tej sprawie służyć będzie Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa oznaczać będzie:

— wydatne zwiększenie środków przeznaczonych na realizację zespołowych inwestycji na wsi oraz na rekonstrukcję techniczną rolnictwa;

— zagwarantowanie planowego, zgodnego z potrzebami rozwoju rolnictwa i interesami małorolnych i średniorolnych chłopów kierunku nakładów inwestycyjnych;

— zapewnienie takiego tempa intensyfikacji gospodarki rolnej, które pozwoli na osiągnięcie wskaźników produkcyjnych wytyczonych przez III Zjazd partii.

Rozdział środków i maszyn

Z 25 mld. zł, które stanowią równowartość świadczeń wsi na rzecz państwa z tytułu dostaw obowiązkowych konieczne jest przeznaczyć sumę 3 mld na pokrycie dodatkowych inwestycji w przemyśle, związanych ze zwiększeniem programu mechanizacji i melioracji rolnictwa. Pozostała suma 22 mld. zł tworzyć będzie Fundusz Rozwoju Rolnictwa oddany do dyspozycji kółek rolniczych.

Zachodzi potrzeba wydzielenia części Funduszu Rozwoju Rolnictwa do dyspozycji powiatowych zarządów kółek rolniczych. Część ta nie powinna przekraczać 20 proc. całości Funduszu.

W ramach tej sumy powiatowe względnie wojewódzkie władze kółek rolniczych mogą:

— udzielać zwrotnych kredytów kółkom rolniczym, które zakupują sprzęt maszynowy, a nie posiadają dostatecznych środków własnych; kredyty nie powinny być dłuższe jak dwuletnie;

— w określonych przypadkach udzielać zwrotnych kredytów na zakup przez kółka rolnicze sprzętu do produkcji materiałów budowlanych organizowanej w ramach kółka rolniczego na potrzeby wsi;

— zakupywać maszyny melioracyjne o wydolności pracy przekraczającej potrzeby terenu objętego działalnością jednego kółka, a niezbędne do prac melioracyjnych na okres stały, lub czasowy na terenie działania kilku kółek rolniczych; maszyny stanowiłyby własność zarządu powiatowego kółek rolniczych, lub w określonych przypadkach własność kółka rolniczego;

— udzielać corocznie nagród rzeczowych kółkom rolniczym po jednym w każdym powiecie i województwie za najlepsze osiągnięcia produkcyjne ogółu gospodarstw chłopskich na terenie działania danego kółka rolniczego; fundusz nagród nie powinien przekraczać 5 proc. sumy będącej w dyspozycji powiatowych zarządów kółek rolniczych.

Pozostała suma Funduszu Rozwoju Rolnictwa będzie sukcesywnie, w miarę realizacji dostaw obowiązkowych przekazywana do dyspozycji poszczególnych kółek rolniczych. Każda wieś będzie korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, proporcjonalnie do wysokości dostaw obowiązkowych produktów rolnych. Kółka rolnicze winny przeznaczać środki Funduszu przede wszystkim na zakup traktorów i maszyn rolniczych.

Środki te pozwolą w latach 1959—63 na zakup ponad 90 tys. traktorów z kompletami podstawowych maszyn towarzyszących oraz maszyn omłotowych. Musimy zmierzać do tego, ażeby każde kółko rolnicze w ciągu tych lat zostało wyposażone w sprzęt mechaniczny odpowiadający warunkom i potrzebom danej wsi.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa będzie się nagromadzać stopniowo i równocześnie we wszystkich kółkach rolniczych. Jednakże nie będzie możliwości równoczesnego wykorzystania tego Funduszu przez wszystkie kółka dla zakupu sprzętu mechanicznego. Ilość traktorów i maszyn rolniczych będzie bowiem wzrastać stopniowo w związku z czym zaspokojenie zapotrzebowań na maszyny nie może objąć jednocześnie wszystkich kółek, musi być rozłożone w czasie. Trzeba więc będzie ustalić określone kryteria rozdziału maszyn. Najważniejsze z nich to:

po pierwsze — należy dostarczać traktory tylko wraz z kompletami maszyn towarzyszących, które gwarantują kompleksowe i efektywne wykorzystanie mechanicznej siły pociągowej; dążyć należy, aby kółko rolnicze w danej wsi rozporządzało dwoma lub więcej traktorami (zależnie od potrzeb) tak aby mogły być zmechanizowane przy pomocy tego sprzętu podstawowe prace polowe we wsi i aby mogli z niego korzystać w porę wszyscy potrzebujący go chłopi; będzie to sprzyjało ugruntowaniu zaufania do mechanizacji, pozwoli na stopniowe zastępowanie siły konnej mechaniczną siłą pociągową;

po drugie — należy kierować traktory przede wszystkim na tereny, na których będą one najlepiej wykorzystane i przyniosą największe

efekty produkcyjne, są to w pierwszym rzędzie tereny Ziem Zachodnich, województwa poznańskiego, bydgoskiego oraz szereg powiatów w innych województwach, w których występuje brak siły roboczej, duży odpływ młodzieży do zawodów pozarolnych, duże obszary Państwowego Funduszu Ziemi; tereny te posiadają również z reguły lepiej przygotowane zaplecze techniczne i kadrowe;

po trzecie — należy kierować sprzęt mechaniczny w pierwszej kolejności do tych kółek rolniczych, których członkowie dadzą największy wkład środków własnych na zakup sprzętu; będzie to ważnym czynnikiem gwarantującym gospodarski stosunek do wspólnego sprzętu i obchodzenia się z nim w sposób troskliwy; własne wkłady członków podlegać będą zwrotowi na warunkach określonych statutem kółek rolniczych lub innymi normatywnymi aktami;

po czwarte — ażeby umożliwić kółkom rolniczym, których nagromadzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa nie jest jeszcze wystarczający na zakup kompletu maszyn należy udzielać im kredytu inwestycyjnego na poczet przyszłych wpływów na FRR, zwłaszcza w pierwszym okresie powstawania tego funduszu; za środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa kółka mogą budować pomieszczenia dla przechowywania swoich maszyn i sprzętu.

Należy przewidzieć skierowanie części środków na wykonanie robót wodno-melioracyjnych o charakterze lokalnym, na zakup niezbędnych materiałów do wykonania tych prac i opłacenie fachowej robocizny. Państwo w tych przypadkach powinno udzielić pomocy w postaci zabezpieczenia dokumentacji technicznej oraz nadzoru fachowego nad tymi robotami. Należy także umożliwić spółkom wodnym dla celów pielęgnacji łąk i pastwisk, zakup zestawów maszyn takich, jak ciągniki DT 55, wał gładki, siewniki do nawozów, brona łąkowa, pług łąkowy. Mniejsze zestawy (pług i brona łąkowa, wał gładki, skaryfikator), należy przeznaczyć dla kółek rolniczych we wsiach o niewielkim areale użytków zielonych.

Środki Funduszu można będzie też przeznaczać na meliorację i zagospodarowanie pomelioracyjne gruntów, stanowiących wspólnoty wiejskie, oraz gruntów PFZ, przydzielonych w użytkowanie kółkom rolniczym. Natomiast chłopi powinni ponosić koszty konserwacji urządzeń mielioracyjnych w całości, proporcjonalnie do uzyskiwanych korzyści. We wsiach, w których zaopatrzenie w wodę jest palącą potrzebą, Fundusz Rozwoju może być użyty jako uzupełnienie przeznaczonych na ten cel środków gospodarki komunalnej i własnych wkładów chłopskich. Wreszcie za zgodą członków kółka rolniczego w poszczególnych, ściśle określonych przypadkach środki FRR mogą być również wykorzystane na inwestycje związane z uruchomieniem drobnych zakładów, przerabiających produkty rolne, a w szczególności przechowalni owoców i warzyw, urządzeń do tłoczenia moszczów, produkcji pulp, zakładów prostego przetwórstwa warzyw, kiszenia, marynaty, zlewni mleka, punktów półmechanicznego przerobu słomy lnianej i konopnej, suszarni tytoniu itp.

Działalność zakładów przetwórczych uruchomionych przez kółka rolnicze powinna stanowić uzupełnienie działalności branżowych organizacji państwowych lub spółdzielczych, zwłaszcza tam, gdzie istnieją poważne, nie wykorzystane możliwości rozwoju przetwórstwa rolnego.

W polityce rozdziału środków materialnych na pokrycie potrzeb kółek rolniczych należy kierować się zasadą, ażeby żadna wieś nie musiała cze-

kać na rozpoczęcie inwestycji ze swego FRR dłużej, jak dwa lata. Dlatego szczególnej wagi nabiera takie planowanie rozdziału środków inwestycyjnych zarówno w ramach FRR, jak i innych nakładów państwa na rolnictwo, ażeby każda wieś odczuła poprawę warunków gospodarowania. Wymagać to będzie wnikliwego opracowania konkretnych i szczegółowych planów inwestycyjnych w każdym powiecie, w których znajdą odbicie potrzeby rozwoju rolnictwa w każdej wsi. Plany te nie mogą powstawać za biurkiem. Muszą one wynikać z gruntownej oceny rezerw każdej gromady i wsi, muszą się opierać na rzeczywistej inicjatywie społecznej i gospodarczej wsi i wkładzie własnym chłopów.

Wzrost produkcji i rozwój zespołowych form gospodarowania

Najważniejszym warunkiem prawidłowego pod względem ekonomicznym i społecznym wykorzystania Funduszu Rozwoju Rolnictwa jest przekształcenie kółek rolniczych w masową, powszechną organizację społeczno-gospodarczą polskiej wsi. Ta forma organizacyjna pozwala najlepiej obecnie na rozwijanie zespołowego wysiłku inwestycyjnego wsi, na gromadzenie wspólnego majątku chłopskiego, na torowanie drogi postępowi agrotechnicznemu na wsi, na przyspieszenie intensyfikacji rolnictwa.

Kółka rolnicze jako powszechna organizacja chłopów stwarzać będą najbardziej dogodne warunki kojarzenia wzrostu produkcji rolnej z rozwojem społecznych, zespołowych form gospodarowania.

Na rzecz upowszechnienia kółek rolniczych działać będzie przede wszystkim zainteresowanie materialne ogółu chłopów w wykorzystaniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa oddanego do dyspozycji kółek rolniczych. Środki uzyskane z Funduszu Rozwoju Rolnictwa stanowić będą część zespołowego majątku kółka rolniczego. Wspólny majątek kółek rolniczych wzrastać będzie ponadto w oparciu o wkłady własne członków kółka oraz dochody z działalności gospodarczej. Wkłady członkowskie mogą mieć charakter pożyczek zwrotnych z bieżących dochodów kółka bądź charakter udziałów na zasadach obowiązujących w spółdzielczości. Wkłady i udziały mogą być oprocentowane.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa zostanie ustalony z dniem 1 sierpnia 1959 r., przy czym na poczet tego funduszu w roku bieżącym będą przekazywane sumy z dostaw obowiązkowych zboża i ziemniaków. Sumy pochodzące z dostaw obowiązkowych żywca będą wpływały w br. nadal do budżetu państwa — natomiast na FRR będą przekazywane od 1 stycznia 1960 r. W miarę wykonywania obowiązkowych dostaw będą odprowadzane odpowiednie sumy do Banku Rolnego na rzecz poszczególnych wsi.

Działalność gospodarcza kółek rolniczych musi być oparta o zasadę rentowności zapewniającą co najmniej pokrycie bieżących kosztów eksploatacji i amortyzacji środków trwałych. Kółka rolnicze powinny dążyć do uzyskiwania czystych nadwyżek, w celu powiększenia wspólnego majątku dla coraz pełniejszego zaspokajania potrzeb wsi. Sumy z funduszu amortyzacyjnego przeznaczone są na kapitalne remonty i zakup nowych środków trwałych.

Majątek kółek rolniczych i uzyskiwane czyste nadwyżki powinny stanowić w zasadzie niepodzielną ich własność. Opłaty za usługi świadczone przez kółko mogą być zróżnicowane dla członków i niečzłonków. Różnica

w opłatach nie powinna jednak przekraczać 20 proc. ceny płaconej przez członków.

We wsiach, w których część członków kółka rolniczego zorganizowała spółdzielnię produkcyjną, celowe i słuszne będzie dalsze wspólne użytkowanie społecznego majątku kółka rolniczego. O ile jednak takie rozwiązanie będzie utrudnione ze względów gospodarczych bądź też o ile członkowie kółka czy spółdzielni będą takiej formie użytkowania przeciwni, wówczas majątek może być podzielony fizycznie lub w drodze rozliczenia gotówkowego w odpowiednich proporcjach między spółdzielnie produkcyjne i kółko rolnicze. Zasada ta dotyczy również resztówek i ziemi znajdującej się w trwałym, wspólnym użytkowaniu przez kółko. Kółka rolnicze będą prowadziły rachunkowość ustaloną przez Związek Kółek Rolniczych. Nad właściwą działalnością kółek będą czuwać ich komisje rewizyjne. Dla pomocy kółkom rolniczym w wykonywaniu ich nowych zadań — Związek Kółek Rolniczych powinien prowadzić instruktaż fachowy oraz sprawować nadzór i kontrolę nad działalnością gospodarczą. W oparciu o Fundusz Rozwoju Rolnictwa i własne środki, jakie chłopi przeznaczą na produkcję rolną, kółka rolnicze będą mogły podejmować daleko szerszą niż dotychczas działalność gospodarczą na wsi.

Stworzenie trwałej bazy materialnej w kółkach rolniczych pozwoli na bardziej wielostronne i praktyczne wdrażanie postępu technicznego do rozdrobnionej gospodarki chłopskiej. Kółka rolnicze będą miały więc możliwość szerszego rozwijania poradnictwa rolniczego, krzewienia wiedzy rolniczej i gospodarczej oraz umacniania stałej więzi między gospodarką chłopską a nauką rolniczą. Wówczas bowiem działalność państwa nad podnoszeniem kultury produkcji rolnej w dziedzinie nasiennictwa, uprawy i nawożenia, hodowli zarodowej itp., nad podnoszeniem poziomu sanitarno-weterynaryjnego hodowli zwierząt, walki ze szkodnikami i chorobami roślin oraz chwastami będzie bardziej skuteczna, gdyż spotykać się będzie ze świadomym współdziałaniem szerokich mas chłopskich.

Dla wykonywania zwiększonych zadań kółek rolniczych w zakresie podnoszenia kultury rolnej, niezbędne jest wzmocnienie fachowej kadry instruktorów rolnych. Należy dążyć do tego, by w ciągu najbliższych lat, teren każdej gromady był obsługiwany przez jednego instruktora kółek rolniczych. Wymaga to racjonalniejszego rozstawienia fachowych kadr rolniczych, nierzadko dzisiaj zatrudnionych przy czynnościach administracyjnych i handlowych. Nakłada to również obowiązek na wyższe i średnie szkolnictwo rolnicze przygotowania na odpowiednim poziomie nowych kadr fachowych. Kółka rolnicze i działające w ich ramach zrzeszenia branżowe powinny otoczyć specjalną opieką instruktorską produkcję kontraktowaną i czuwać nad właściwym zaopatrzeniem chłopów kontraktujących w środki produkcji.

Kółka rolnicze będą mogły zawierać umowy w imieniu całej wsi i dzięki temu przyczyniać się do prawidłowego rozmieszczenia produkcji kontraktowanej, pomagając chłopom w specjalizowaniu się w poszczególnych działach produkcji rolniczej. Organizując zbiorowe dostawy zakontraktowanej produkcji, kółka rolnicze będą mogły zapewnić kontrolę nad prawidłowym odbiorem i klasyfikacją dostarczonych produktów rolnych.

Szerokie pole działalności mają kółka rolnicze w dziedzinie gospodarki

nawozowej. Na tym odcinku istnieją w naszym rolnictwie nie wykorzystane dotychczas należycie, duże rezerwy produkcyjne. Szczególnie w zakresie nawozów organicznych marnujemy poważne zasoby przez nieprawidłowe przechowywanie i stosowanie obornika. Pomimo osiągnięcia (dzięki wzrostowi pogłowia zwierzęcego) takiej ilości obornika, która pozwala obecnie na nawożenie w wysokości przeciętnie około 250 q obornika na 1 ha ziemi ornej co 4 lata — występują jednak poważne straty składników obornika, zmniejszające znacznie jego wartość nawozową. Dla przykładu można podać, że straty azotu jakim można by zapobiec przez właściwą gospodarkę obornikiem sięgają około 100 tysięcy ton czystego składnika rocznie, obok istniejących również mniejszych strat potasu. Prawie nie wykorzystane są inne jeszcze zasoby nawozów naturalnych jak np. torfy, które w zasięgu lokalnym w wielu rejonach kraju mogą poważnie przyczynić się do podniesienia urodzajności gleb lekkich.

Przy nie wykorzystanych należycie zasobach nawozów organicznych, wzrastają z roku na rok dostawy nawozów mineralnych. Obecny poziom zużycia wynosi 42 kg, a w następnym pięcioleciu przewiduje się wzrost do około 80 kg wszystkich 3 składników razem na hektar powierzchni zbiorów. Lecz efektywność zastosowanych przez rolnictwo nawozów jest nadal jeszcze niska. Ma to swoją przyczynę w wadliwym stosowaniu nawozów, jak również niedocenianiu u nas potrzeby wapnowania gleb. Dobitnie świadczą o tym dane wskazujące na duże różnice w efektywności stosowanych nawozów w poszczególnych województwach. W warunkach niskiej kultury rolnej w wielu rejonach pokutują nadal niezdrowe tradycje stosowania zbyt jednostronnego lub przeważającego nawożenia azotowego, przy niedostatku nawożenia fosforowego, a szczególnie potasowego.

Uruchomienie tych rezerw da poważne efekty produkcyjne, których uzyskanie inną drogą wymagałoby znacznie większych nakładów. Udzielanie chłopom pomocy w wykorzystaniu tych wielkich rezerw gospodarki nawozami stanowić winno codzienne zadanie kółek. Działalność ta winna się przejawiać w instruktażu i popularyzacji racjonalnej gospodarki nawozami organicznymi i mineralnymi, głównie poprzez organizację konkursów, pogadanek fachowych oraz zakładanie poletek pokazowych na terenie wsi. Doniosłe znaczenie produkcyjne posiada ułatwianie rolnikom — przy zastosowaniu mechanizacji — rozsiewu wapna nawozowego i wylewu nawozów płynnych.

Równie doniosłe są zadania kółek rolniczych w zakresie ulepszenia gospodarki nasiennej. Ulepszenie tej gospodarki to jedna z podstawowych rezerw, jakimi dysponuje nasze rolnictwo. Zwyżka plonów, jaka następuje przy zastosowaniu kwalifikowanych, odmianowych lub mieszańcowych nasion w miejsce nasion zdegenerowanych wieloletnią uprawą w jednym gospodarstwie — jest znaczna i może sięgać do 20 proc. przy nasionach mieszańcowych, np. kukurydzy do 35 proc., zaś w plonach ziemniaków, gdzie jako czynnik dodatkowy wchodzi zdrowotność sadzeniaka, zwyżki plonów mogą przekraczać 50 proc.

Potwierdzają to wyniki doświadczeń stacji badawczych jak i doświadczenia rolników praktyków. Zaopatrzenie więc naszego rolnictwa w dobry, odmianowy materiał siewny, a zwłaszcza tych gospodarstw, które od wielu lat nie odnawiały swego materiału siewnego, oraz coroczne dostar-

czanie potrzebnych ilości nasion kwalifikowanych — przyczyni się w b. poważnym stopniu do podniesienia plonów.

Produkcja materiału selekcyjnego niemal we wszystkich gatunkach uprawianych roślin w Polsce jest ilościowo wystarczająca. Nasiona elitarne produkowane są w przeszło 100 państwowych gospodarstwach hodowli roślin. Główne zadanie polega na tym, aby produkcja ta również jakościowo była bez zarzutu.

Oświata rolnicza, spółdzielczość wiejska, rady narodowe

Kółka rolnicze winny odegrać główną rolę w zaopatrzeniu w nasiona kwalifikowane gospodarstw chłopskich. Ich zadaniem jest: dobór gospodarstw reprodukcyjnych, kontrola plantacji oraz organizacja wymiany sąsiedzkiej nasion, popularyzowanie i propagowanie siewu nasion kwalifikowanych, popularyzowanie i propagowanie odmian roślin poprzez poletka doświadczalne, organizowanie zbiorowego zakupu i wymiany nasion. Udoskonalenie gospodarki nasiennej przyniesie przy stosunkowo niewielkich nakładach inwestycyjnych — wielkie korzyści gospodarcze.

Kółka rolnicze powinny prowadzić systematyczną pracę na polu krzewienia oświaty rolniczej i wdrażania postępu agrotechnicznego. Praktyka uczy, że zadania te kółka rolnicze potrafią spełniać przez organizowanie samokształcenia, poletek doświadczalnych, pokazów instrukcyjnych i konkursów, lokalnych wystaw rolniczych. Szczególną troską kółka powinny otoczyć młodzież uczestniczącą w przysposobieniu rolniczym, którego współorganizatorem jest Związek Młodzieży Wiejskiej.

Szeroka działalność kółek rolniczych połączona z rekonstrukcją techniczną rolnictwa sprzyjać będzie wzrostowi zainteresowania oświatą rolniczą i upowszechnieniem wiedzy i kultury rolnej.

Wraz ze zwiększającą się rolą kółek rolniczych konieczna jest ich ścisła współpraca z organizacjami spółdzielczości wiejskiej. Kółka wraz ze spółdzielczością wiejską powinny organizować zbiorowy zbyt artykułów rolniczych i zaopatrywanie gospodarstw chłopskich w nawozy, środki ochrony roślin, ziarno siewne, pasze itp.

Mogą one również organizować wstępną obróbkę i przetwórstwo surowców rolnych (mleka, warzyw, owoców itp.).

Przekształcenie kółek rolniczych w powszechną organizację chłopską rozporządzającą Funduszem Rozwoju Rolnictwa stawia przed radami narodowymi nowe zadania. Z jednej strony punkt ciężkości organizatorskiej pracy wśród chłopów przesuwa się do kółek rolniczych — z drugiej zaś rośnie wybitnie rola rad narodowych jako czynnika planującego i koordynującego działalność wszystkich organizacji gospodarczych — samorządowych, spółdzielczych i państwowych w rolnictwie.

Szczególnego znaczenia nabiera w tej sytuacji planowanie rozdziału i sposobu wykorzystania zwiększonych środków inwestycyjnych.

Rady narodowe w oparciu o opinie i wnioski związków kółek rolniczych będą ustalać kolejność wykorzystania środków FRR — w powiązaniu z innymi środkami inwestycyjnymi i kredytami państwowymi, będą roztaczać nadzór i kontrolę nad celowym ich wykorzystaniem, będą udzielać pomocy fachowej przez właściwe rozstawienie agronomów, zootechników i innych specjalistów, powinny opracować kompleksowe plany rozwoju rolnictwa swego terenu.

W rękach kółek rolniczych znajdzie się wielomiliardowy majątek społeczny. Będzie on własnością wsi, będzie on strzeżony gospodarską troską chłopów. Będzie to równocześnie majątek o wielkim znaczeniu dla całej gospodarki narodowej, dlatego rady narodowe muszą się poczuwać do odpowiedzialności za jego ochronę, efektywne wykorzystanie dla intensyfikacji produkcji rolnej, jak również za to, aby służył interesom pracującej wsi.

W wykonaniu tych zadań znaczna rola przypadnie gromadzkim radom narodowym. W celu umożliwienia gromadzkim radom narodowym sprawowania roli koordynującej i nadzorującej w stosunku do kółek rolniczych należy powołać komisje, w których skład wejdą wszyscy prezesi kółek rolniczych z terenu gromady, agronom rejonowy oraz być może przedstawiciel powiatowej rady narodowej.

Z tego co dotychczas zostało powiedziane wynika, że pragniemy podnieść rolę kółek rolniczych i uczynić z nich potężną dźwignię rozwoju rolnictwa. W związku z tym może powstać pytanie — na co partia stawia w swej polityce rolnej, na kółka rolnicze, czy na spółdzielnie produkcyjne?

Praktyka przekona chłopów o przydatności zespołowej gospodarki rolnictwa

Polityka rolna partii ustalona została na III Zjeździe. Uchwały Zjazdu są dla Komitetu Centralnego i dla całej partii wytyczną działania. Przedłożona na dzisiejszym plenum nowa koncepcja podnosząca rolę i znaczenie kółek rolniczych jest konstruktywnym rozwinięciem uchwał Zjazdu w sprawie polityki partii na wsi. Treść społeczna zawarta w tych uchwałach — to skierowanie wsi szerokim frontem na drogę socjalistycznego rozwoju. Mając ten cel na oku partia w swej praktycznej polityce stawia zarówno na kółka rolnicze, jak i na spółdzielnie produkcyjne.

Polityka — jeśli ma być realna — musi się wywodzić z konkretnej rzeczywistości, musi tkwić w niej wszystkimi korzeniami, gdyż tylko wówczas może być skutecznym narzędziem do budowy nowej rzeczywistości. Sytuacja, jaka dzisiaj istnieje na wsi wskazuje, że główna uwaga partii winna być skierowana na kółka rolnicze. Mają one wszystkie szanse, aby stać się powszechną, masową, samorządną organizacją społeczno-gospodarczą chłopów, organizacją nabierającą coraz więcej socjalistycznych treści. Nie wolno z tego wyprowadzać wniosku, że spółdzielczość produkcyjna staje się dla partii sprawą mniej ważną, drugoplanową, że zamierzamy jej udzielać mniej wysiłku i uwagi. Wszędzie tam, gdzie przez pracę partyjną ukształtujemy odpowiednie warunki, gdzie chłopi poczują się dojrzali do tworzenia spółdzielni produkcyjnych będziemy im w tym dziele wszystkimi siłami pomagać.

Kółka rolnicze nie są bynajmniej czynnikiem przeciwstawnym spółdzielczości produkcyjnej, lecz odwrotnie należy w nich widzieć szkołę kształtującą świadomość i praktyczne nawyki wsi do zbiorowego gospodarowania. Szczególnie wprowadzenie w życie koncepcji mechanizowania procesów produkcyjnych w gospodarstwach chłopskich będzie systematycznie zbliżać chłopów do kompleksowej pracy zespołowej, do idei spółdzielczości produkcyjnej.

Nie mamy zamiaru tego ukrywać, mimo że wroga propaganda usiłuje

wykorzystywać tę okoliczność dla swoich celów, mówiąc chłopom: — widzicie, partia chce was oszukać, mówi o kółkach rolniczych, a myśli o spółdzielniach produkcyjnych. Nie my, nie partia oszukuje chłopów — usiłują ich natomiast oszukać reakcjoniści i wstecznicy. My mówimy o tym, o czym myślimy. Chłopi sami się przekonają czego ich nauczy praktyka kółek rolniczych, praktyka mechanizacji ich gospodarstw przy pomocy maszyn stanowiących zespołową, społeczną własność. My tylko przewidujemy rezultaty tej praktyki.

Do wielkich głupstw należy twierdzenie, że komuniści chcą zakładać spółdzielnie produkcyjne po to tylko, aby uczynić zadość doktrynie socjalizmu. Spółdzielnie produkcyjne nie są dla partii celem samym w sobie. Partia stoi na gruncie socjalistycznej przebudowy rolnictwa, widzi, że przebudowa ta dokonana być może tylko przez utworzenie wielkich, kolektywnych gospodarstw chłopskich, tj. spółdzielni produkcyjnych, lecz celem tej przebudowy ma być przede wszystkim zwiększenie produkcji rolnej i potanienie jej kosztów. Łącznie z tym przebudowa ta przynosi rozwiązanie szeregu innych problemów społecznych na czele z likwidacją wyzysku na wsi. By jednak osiągnąć cel podstawowy, to znaczy zwiększyć produkcję rolną i obniżyć jej koszty, tworzenie spółdzielczych gospodarstw chłopskich musi się odbywać za zgodą chłopów, muszą oni sami przeprowadzić przebudowę struktury rolnictwa. Leży to w żywotnych interesach wsi i całego kraju. Istota rzeczy w obecnej sytuacji sprowadza się do tego, by podnieść świadomość chłopską do poziomu wymaganego dla socjalistycznej przebudowy wsi. Szerokie możliwości w tej dziedzinie otworzy powszechna i masowa organizacja kółek rolniczych.

We wszystkich krajach socjalistycznych trwa, lub dokonał się już proces zespalania ziemi w wielkich, kolektywnych gospodarstwach. We wszystkich gospodarczo rozwiniętych krajach kapitalistycznych wzmaga się proces pochłaniania gospodarstw małych przez gospodarstwa większe. Inny mechanizm ekonomiczno-społeczny jednoczy i zespala w wielkie kolektywy gospodarstwa chłopskie w państwach socjalistycznych, a inny doprowadza do zanikania drobnej własności rolnej i do koncentracji ziemi w rękach coraz mniejszej ilości właścicieli w państwach kapitalistycznych. Zasadniczo inne są też skutki społeczne tych procesów w jednej i drugiej grupie państw. Ale wspólną cechą tych procesów jest likwidacja lub wypieranie gospodarstw małych na rzecz większych i wielkich gospodarstw rolnych, bądź socjalistycznych, bądź kapitalistycznych. W jednym i drugim przypadku, tak przy socjalizmie, jak i przy kapitalizmie — mimo wielu innych przeciwstawnych przyczyn — wspólną przyczyną powstawania wielkich gospodarstw są ich lepsze wyniki produkcyjne, mniejsze koszty produkcji.

W naszym rolnictwie odbywa się proces odwrotny. Ilość gospodarstw rolnych stale się powiększa, a obszar ich ulega stałemu zmniejszaniu. Wydajność pracy, po wielkim powojennym skoku spowodowanym zmianą struktury rolnej, wzrasta nieznacznie. Musi to nas napawać niepokojem.

Mechanizacja procesów produkcyjnych, to podstawowy warunek obniżenia kosztów produkcji i rozwoju rolnictwa. Motyka, płachta siewna i kosa ustąpić muszą miejsca maszynom i innym bardziej doskonałym narzędziom pracy. Zrozumienie i pragnienie tej zmiany staje się na wsi coraz powszechniejsze, jest coraz szerszym żądaniem chłopów. I nie chłop

będzie sprawiał trudności przy mechanizacji rolnictwa, lecz jego pole, mała powierzchnia uprawna jego ziemi.

Dla osiągnięcia dobrych efektów ekonomicznych mechanizacji rolnictwa, oprócz innych warunków, podstawowym warunkiem jest duży obszar uprawny. W gospodarstwach chłopskich o małym areale uprawnym mechanizacja, niezależnie od tego, że napotyka na szereg trudności, przynosi mniejsze rezultaty, w mniejszym stopniu może obniżyć koszty produkcji niż w gospodarstwach o dużym obszarze ziemi. Struktura naszego rolnictwa, którą cechuje daleko posunięte rozdrobnienie gospodarstw będzie niewątpliwie bardzo poważnym utrudnieniem przy wdrażaniu mechanizacji w małych gospodarstwach. W tej sytuacji mechanizacja musi rodzić i wzmagać wśród chłopów, szczególnie drobnorolnych, tendencje do sąsiedzkiego łączenia swych pól, do tworzenia zespołów uprawy roli, do szukania lepszych od dotychczasowych form gospodarowania. Ta perspektywa jest nieuchronna, choć jeszcze oddalona na taki okres czasu, który jest niezbędny dla nasycenia rolnictwa techniką maszynową.

Przy tradycyjnych metodach uprawy ziemi w niektórych rejonach Polski wskutek dużego odpływu młodzieży wiejskiej do miast występuje niedostatek siły roboczej w rolnictwie, szczególnie w większych gospodarstwach. Na wielu gospodarstwach pozostali tylko starzy ojcowie. Dzieci ich odeszły od pracy rolnej do innych zawodów, znalazły się w miastach. Proces odpływu młodzieży ze wsi do miast ma miejsce nie tylko w naszym kraju. Lecz u nas, przy bardzo małej mechanizacji rolnictwa jego skutki dla produkcji rolnej są dotkliwe. Gospodarstwa cierpiące na brak siły roboczej nie rozwijają się, a często kurczy się ich produkcja. Wskutek tego ich właściciele bardzo często nie są w stanie uiszczać w pełni należnych podatków i dostaw obowiązkowych. W takich przypadkach rady narodowe z reguły redukują te należności państwa. Traci więc społeczeństwo, bo otrzymuje mniej produktów i surowców do produkcji, traci państwo, bo otrzymuje mniej podatków i świadczeń, traci chłop, bo nie otrzymuje ze swego gospodarstwa tyle, ile ono dać może. Z takim stanem rzeczy godzić się nie wolno nikomu. Problem ten trzeba rozwiązywać przede wszystkim na drodze mechanizacji rolnictwa oraz przez gospodarkę zespołową, szczególnie przez zespołową uprawę ziemi nie eksploatowanej w pełni wskutek braku siły roboczej.

W dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi pozostawało na dzień 31 grudnia ub. roku ponad 860 tys. hektarów ziemi. Grunty te pozostają w olbrzymiej większości w dzierżawnym użytkowaniu chłopów, w tym około 335 tys. ha użytkowanych jest w sposób bezumowny. Kółka rolnicze w liczbie 516 dzierżawią dotychczas zaledwie 10.200 ha. Oprócz Państwowego Funduszu Ziemi w użytkowaniu państwowych gospodarstw rolnych pozostaje ca 100 tys. ha gruntów tzw. grupy „C", które z różnych przyczyn (brak siły roboczej, budynków gospodarskich, szachownica z gruntami chłopskimi itp.) nie mogą być należycie zagospodarowane przez dotychczasowego użytkownika. Obydwie te grupy gruntów, a w każdym razie ich większość powinny się znaleźć pod zarządem kółek rolniczych względnie spółdzielni produkcyjnych dla zespołowej uprawy. Na gruntach tych z uwagi na ich obszar zastosowanie techniki maszynowej uzależnione jest tylko od jej posiadania i od opanowania umiejętności posługiwania się maszynami rolniczymi.

Kółka rolnicze przejmując w swe ręce gospodarkę na tych gruntach będą mogły, po pierwsze — wypracować dla siebie własne fundusze, które umożliwią im rozszerzenie zakresu swego działania i po drugie — przez zespołową uprawę tych gruntów wzmacniać się będzie wśród chłopów idea kolektywnego gospodarowania.

Nie stoi więc przed nami wybór — kółka rolnicze, czy spółdzielnie produkcyjne. I jedne i drugie wymagają koncentracji wysiłków partii dla ich rozwoju. I jedne i drugie służą sprawie socjalistycznej przebudowy wsi w celu umożliwienia rozwoju rolnictwa.

Rozwijanie masowego ruchu kółek rolniczych i rekonstrukcja bazy technicznej rolnictwa będzie się splatać z dalszym postępem spółdzielczości produkcyjnej i umacnianiem sektora socjalistycznego w rolnictwie.

Dojrzewanie w umysłach chłopów przekonania o celowości przejścia na drogę socjalistycznej przebudowy wsi będzie postępowało tym szybciej im bardziej widoczne będą korzyści płynące z zespołowej gospodarki w rolnictwie, im bardziej będzie oddziaływać przykład kółek rolniczych gromadzących mienie społeczne i prowadzących zbiorową działalność produkcyjną oraz dobry przykład spółdzielni produkcyjnych.

Socjalistyczna przebudowa wsi wymaga przekonania się chłopów w praktyce o przydatności i wyższości zespołowej gospodarki w rolnictwie.

Istniejące i nowo powstałe spółdzielnie produkcyjne będą korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa na ogólnych zasadach jak kółka rolnicze tj. proporcjonalnie do faktycznych świadczeń z tytułu dostaw obowiązkowych z gospodarki zespołowej i działek przyzagrodowych członków spółdzielni. Uwzględniając daleko szersze potrzeby i możliwości efektywnego wykorzystania nakładów produkcyjnych w dużej, zespołowej gospodarce spółdzielczej, państwo będzie nadal wydatnie pomagać spółdzielniom produkcyjnym w wyposażeniu gospodarki zespołowej w nowoczesną technikę i urządzenia produkcyjne, zwłaszcza gdy chodzi o budownictwo gospodarcze konieczne dla rozwoju zespołowej gospodarki hodowlanej, jak też kompleksowej mechanizacji pracy w hodowli bydła i trzody chlewnej. Na ten cel każda spółdzielnia produkcyjna będzie mogła otrzymać dogodny kredyt państwowy. Państwo pomagać będzie spółdzielniom w melioracji ich gruntów, elektryfikacji i innych poczynaniach inwestycyjnych. Równocześnie jednak powinny stale wzrastać nakłady inwestycyjne ze środków własnych spółdzielni. W związku z tym środki jakie spółdzielnie produkcyjne będą otrzymywać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa winny być w pełni przeznaczane na rozwój produkcji w gospodarstwie zespołowym spółdzielni, niezależnie od środków, które powinny być wydzielane co roku uchwałą ogólnego zebrania członków spółdzielni produkcyjnej na poczet statutowego niepodzielnego funduszu inwestycyjnego.

W rozwiązywaniu zadań gospodarczych kółek rolniczych państwowe gospodarstwa rolne mają do odegrania poważną rolę. Pomoc PGR powinna się wyrażać głównie w dostarczaniu kółkom kwalifikowanych nasion, zwierząt zarodowych, w udzielaniu pomocy technicznej, służyć swym doświadczeniem w eksploatacji sprzętu mechanicznego oraz w organizacji zespołowych prac. PGR będą mogły spełniać tę rolę tym skuteczniej, że się w swej większości w poważnej mierze uporały z wewnętrznymi trudnościami, osiągają coraz lepsze wyniki produkcyjne i ekonomiczne, stają się coraz częściej przykładem wysoko wydajnej, postępowej gospodarki rolnej.



Postawmy sobie pytanie, jakie zmiany w wytycznych rozwoju gospodarki narodowej pociągnie za sobą utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa i zwiększone nakłady inwestycyjne na potrzeby rolnictwa?

Najważniejszym skutkiem ekonomicznym, rzutującym na proporcje planu na lata 1959 — 1965 będzie zwiększenie inwestycji o ok. 24 miliardy zł. Gdyby wielkość wytworzonego dochodu narodowego nie uległa zmianie, udział inwestycji netto w dochodzie narodowym wzrósłby w r. 1965 z 18,5 proc. do około 20 proc., a w liczbach absolutnych ze 124 mld. zł założonych w wytycznych III Zjazdu do ok. 131 mld. Odpowiednio udział akumulacji w dochodzie narodowym uległby zwiększeniu z pierwotnie przyjętych 23,8 proc. do ok. 25 proc. Natomiast uległaby zmniejszeniu część dochodu przeznaczonego na spożycie, tj. nie mogłaby przekroczyć dolnej granicy ustalonej na rok 1965 w wysokości 32 proc. wzrostu spożycia w porównaniu z rokiem 1958.

W rzeczywistości obciążenie dochodu narodowego może być niższe pod warunkiem przekroczenia założonych planów produkcji w gospodarce narodowej i uzyskania lepszych wyników ekonomicznych. Przy należytym wykorzystaniu rezerw tkwiących w naszej gospodarce takie zwiększenie dochodu narodowego jest realne.

Zwiększony plan inwestycyjny wymaga odpowiedniego zabezpieczenia materiałowego, co pociągnie za sobą pewne zmiany w dotychczasowych założeniach handlu zagranicznego na lata 1959-65. Dotyczy to w szczególności wyrobów walcowanych, niezbędnych na dodatkową produkcję ciągników, maszyn itp., dodatkowego importu ciągników, części zamiennych, ogumienia oraz olejów napędowych.

Dodatkowe potrzeby materiałowe gospodarki narodowej z tytułu realizacji nowego programu rolnego w latach 1959—1965 wyniosą: w wyrobach hutniczych ok. 600 tys. ton, w olejach napędowych ok. 450 tys. ton, w ogumieniu ok. 310 tys. kompletow.

Wymienione dodatkowe potrzeby gospodarki narodowej łącznie z dodatkowym importem ciągników wyrażają się kwotą ok. 500 mln. złotych dewizowych.

Zadanie to, zważywszy na istniejące rezerwy, jest realne, wymaga jednak zwiększonego wysiłku w dziedzinie eksportu.

Wykorzystanie rezerw produkcyjnych naszej gospodarki i możliwości eksportowych jest głównym warunkiem zrealizowania dodatkowych wielkich inwestycji w rolnictwie i zabezpieczenia wykonania całości zamierzeń budownictwa socjalistycznego na lata 1959—1965. Stworzy to też lepsze warunki dla dalszego rozwoju rolnictwa w latach następnych.



Ujęty w projekcie uchwały program intensyfikacji rolnictwa i przebudowy jego bazy technicznej w oparciu o masową społeczno-gospodarczą organizację chłopską kółek rolniczych stawia przed naszą partią nowe, rozległe i wielostronne zadania. Podobne zadania stają również przed sojusznikiem naszej partii — Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym. Jest to bowiem program wspólny. Uchwała, którą podejmiemy wyrażać będzie stanowisko naszej partii i stanowisko Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Fakt ten stwarza nową, szeroką bazę dla rozwijania i pogłębiania

współpracy między naszymi organizacjami partyjnymi na wsi i organizacjami ZSL.

Młodzieżowe brygady mechanizacji i melioracji

Praca nad rozbudową kółek rolniczych, skierowanie ich działalności na drogę organizowania zespołowego wysiłku chłopów dla podniesienia produkcji rolnej na wyższy poziom — oto główne zadanie, jakie staje przed pezetperowcami i ludowcami na wsi na dziś i na jutro, na długi okres czasu. Wspólny program należy realizować ręka w rękę wspólnymi siłami.

Zarówno nasza partia jak i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe znajdą w tej pracy dobrego i oddanego tej doniosłej sprawie pomocnika i współpracownika w postaci Związku Młodzieży Wiejskiej. Organizacja ta, jednocząc i skupiając w swych szeregach młodych pezetperowców, zeteselowców i bezpartyjną młodzież, może i powinna się stać aktywną, dynamiczną siłą w dziele realizacji, rozwoju i przebudowy rolnictwa w myśl wspólnego programu naszej partii i ZSL. Program ten otwiera bowiem jasną, szeroką perspektywę przed młodzieżą wiejską.

Młodzież wiejska będzie teraz mogła na skalę nieporównanie szerszą niż dotychczas zdobywać nowe zawody — traktorzystów i mechanizatorów rolnictwa, będzie mogła zdobywać wiedzę rolniczą poprzez nowe formy oświaty rolniczej. Praca na wsi stanie się bardziej atrakcyjna, a zainteresowanie młodzieży i jej ambicje życiowe będą mogły być lepiej zaspokajane. Młodzież może odegrać dużą rolę we wspólnych pracach na wsi. Młodzież chętnie angażuje się w poczynania mające na celu przeobrażenie warunków życia i pracy na wsi. Należy więc zadbać o stworzenie odpowiednich ku temu form organizacyjnych. Dlatego celowe wydaje się tworzenie młodzieżowych brygad mechanizacji rolnictwa, młodzieżowych brygad melioracyjnych w skali wsi lub gromady itp.

Obie nasze partie powinny w pełni doceniać wagę i rolę jaką w pracy nad realizacją wspólnego programu posiada i może odegrać Związek Gospodyń Wiejskich. Kobiety wiejskie są najbardziej bezpośrednio zainteresowane w zmechanizowaniu podstawowych prac rolnych. Tylko mechanizacja może uwolnić je od nadmiaru uciążliwych prac polnych i pozostawić im więcej czasu na zajęcie się gospodarstwem domowym, mieszkaniem i dziećmi, a także pozwoli im znaleźć czas na książkę podnoszącą zasób ich gospodarskiej wiedzy i ogólny poziom kulturalny. Wchodzące w skład kółek rolniczych sekcje Związku Gospodyń Wiejskich stanowią czynnik, który może się poważnie przyczynić do powstania sprzyjającej atmosfery, do spotęgowania dążeń i sił na wsi służących sprawie realizacji naszego programu.

Należy przyciągać do udziału w działalności kółek rolniczych kobiety wiejskie, zwłaszcza w takich dziedzinach jak hodowla, ogrodnictwo, organizowanie wspólnych przedsięwzięć służących pomocą w gospodarstwie domowym jak piekarnie, pralnie, wypożyczalnie sprzętu ułatwiające pracę w gospodarstwie domowym i przyzagrodowym, kursy gospodarstwa domowego, kursy sanitarne itd. Właściwą formą tej działalności są koła gospodyń wiejskich, których liczba sięga już 7.000 i obejmuje ponad 150 tys. członkiń.

Niezależnie od współpracy wyższych instancji nasze organizacje partyjne i organizacje ZSL działając na bazie wspólnego programu winny zacieś-

nić wzajemną współpracę na szczeblu powiatu, gromady i wsi. Winny one opracować wspólny plan działania, dostosowany do konkretnych warunków swego terenu i wspólnie wcielać go w życie.

Wstępnym warunkiem wielkiej pracy organizatorskiej jaką podjąć musi nasza partia wraz ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym jest zaznajomienie mas chłopskich z naszą wspólną uchwałą, z naszym nowym programem działania na wsi, z jego znaczeniem dla rozwoju rolnictwa, dla poprawy bytu i podniesienia kultury ludności wiejskiej. Program ten jest dostosowaną do obecnych warunków kontynuacją „Wytycznych nowej polityki rolnej" opracowanych przed dwoma laty wspólnie przez naszą partię i ZSL i konsekwentnie wcielanych w życie.

Każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego

Trzeba z tym programem pójść na wieś wszystkimi drogami. Trzeba go w pierwszym rzędzie przyswoić wszystkim organizacjom partyjnym PZPR-owskim i ZSL-owskim, wszystkim komitetom, aktywistom i członkom. Trzeba aby się z nim dobrze zapoznali działacze i aktywiści ZMW, odpowiedzialni pracownicy administracji państwowej włącznie do gromadzkich rad narodowych oraz aktywiści wszystkich organizacji spółdzielczych i społecznych działających na wsi. Jest to niezbędne, aby pod ogólnym kierownictwem partii trafić z tym programem do każdej wsi, do najszerszych rzesz chłopów, kobiet i młodzieży wiejskiej, przeprowadzić wszędzie zebrania i rzeczowe gospodarskie rozmowy, wyjaśnić, że nowa forma pomocy państwa w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa pomnoży rezultaty chłopskiej pracy, uczyni ją lżejszą i bardziej wydajną, przysporzy więcej produkcji rolnej na sprzedaż i podniesie poziom życia całej ludności wiejskiej.

Sprawami kółek rolniczych i Funduszem Rozwoju Rolnictwa będzie się interesować cała wieś, każdy bowiem i chłop zamożniejszy i małorolny, chłop bez konia i chłop pracujący w przemyśle będzie mógł odnieść praktyczne korzyści.

Powszechność i masowość kółek rolniczych osiągniemy, gdy przodująca część chłopów — członkowie PZPR i ZSL będą w nich aktywnie działać. Dojrzały obecnie warunki i istnieje potrzeba, aby wysunąć i zrealizować hasło: każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego.

Wszędzie tam, gdzie istnieje organizacja partyjna na wsi powinna ona wyjść z inicjatywą zorganizowania kółka rolniczego, bądź też umasowienia kółka już działającego. Tę samą inicjatywę wykażą niewątpliwie i koła ZSL. We wsiach, gdzie nie ma organizacji partyjnych, zorganizowanie kółka rolniczego powinno być wynikiem pomocy z zewnątrz, ze strony specjalnie tam skierowanego aktywu powiatowego i gromadzkiego. Aktyw ten powinien szukać oparcia wśród najbardziej postępowych i dobrych gospodarzy, radnych, działaczy spółdzielczości rolniczej itd. Należy również zainteresować sprawą organizacji kółek robotników mieszkających na wsi.

Każdy Komitet Powiatowy powinien ustalić wspólnie z Komitetem ZSL plan kampanii i pracy organizacyjnej nad umasowieniem i upowszechnieniem kółek rolniczych na swoim terenie.

Równolegle z walką o umasowienie kółek rolniczych musi iść w parze

działalność instancji i organizacji partyjnych zapewniająca słuszną treść społeczną i kierunek ich pracy.

Do kółek rolniczych należeć będą zarówno biedniejsi jak i zamożniejsi chłopi, krzyżować się w nich będą różne, nieraz sprzeczne interesy — potrzeby zaś np. w zakresie usług maszynowych — zwłaszcza w pierwszym okresie będą większe niż możliwości ich zaspokojenia. Mogą wynikać sprzeczności na tle konieczności udzielenia usług mniej zamożnym i mniej świadczącym na obowiązkowe dostawy, lecz bardziej potrzebującym pomocy. Wokół majątku kółek rodzić się mogą różne grupki kombinatorskie, które będą usiłowały zawładnąć wspólnym majątkiem i wykorzystywać go przede wszystkim dla siebie.

Organizacje partyjne muszą w porę dostrzegać te wszystkie zjawiska i niebezpieczeństwa, organizować chłopów do walki przeciwko wszelkim przejawom niesprawiedliwości, klikowości i kumoterstwa. Wysiłek organizacji partyjnych musi być skierowany przede wszystkim na to, aby majątek kółek rolniczych służył całej wsi, aby się stale pomnażał, aby obchodzić się z nim troskliwie, po gospodarsku, aby był użytkowany w sposób zapewniający wzrost produkcji w głównej masie gospodarstw chłopskich. Równocześnie organizacje partyjne obowiązane są troszczyć się o to, aby zaspokajane były potrzeby biedniejszej części wsi.

W obliczu tych zadań ważnego znaczenia nabiera właściwy skład kierownictwa kółek rolniczych, zarówno bezpośrednio na wsi, jak i w powiatowych związkach kółek. Nie naruszając w niczym i umacniając samorządność kółek, organizacje partyjne wraz z kołami ZSL powinny dążyć do tego, aby we władzach kółek mieli decydujący głos małorolni i średniorolni chłopi świadomi społecznie, dający gwarancję troski o majątek społeczny i sprawiedliwe nim rozporządzanie. Od właściwego kierownictwa kółka zależeć będzie bowiem autorytet kółka rolniczego oraz kierunek i efekty jego pracy. Stąd niezbędne jest zarówno zapewnienie kierowniczego wpływu partii w kółkach rolniczych jak też rozwijanie samorządnego charakteru tej organizacji. Kółko musi się rządzić swym statutem — statut ten musi być szanowany przez władze zwierzchnie, rady narodowe i organizacje gospodarcze, współpracujące z kółkami. Jedynie przestrzeganie samorządności zapewni rozwój zdrowej inicjatywy chłopów, wzbudzać będzie ich prawdziwą troskę o wspólny majątek.

Do aktywnej pracy społecznej w rozwijaniu kółek rolniczych należy szeroko przyciągać nauczycielstwo wiejskie. Nauczycielom można również powierzać w kółkach rolniczych niektóre funkcje jak np. prowadzenie prostej rachunkowości (za odpowiednią opłatą).

W świetle tych nowych zadań partii na wsi rozbudowa wiejskich organizacji partyjnych nabiera jeszcze większego znaczenia, zaś nowa, bogata treść pracy polityczno-organizacyjnej powiązanej z codziennymi, żywotnymi interesami mas chłopskich stwarza pomyślny grunt dla tej rozbudowy.

Wysuwając na dzisiejszym Plenum konkretny program realizacji wytycznych III Zjazdu partii w dziedzinie rozwoju rolnictwa, chcieliśmy skupić uwagę partii na sprawie, którą uważamy za najtrudniejszą spośród zadań na lata 1959—1965.

Od urzeczywistnienia nakreślonego przez nas programu zależą nie tylko rozwój samego rolnictwa i przemiany na wsi, lecz rozwój całej gospodarki narodowej. Dlatego realizacja tego programu nie może być tylko sprawą

wsi, musi się ona stać również sprawą klasy robotniczej, sprawą miasta, sprawą ogólnopaństwową.

Nad wcieleniem tego programu w życie pracować muszą nie tylko wiejskie organizacje partyjne lecz i organizacje partyjne w przemyśle. Szczególna odpowiedzialność spoczywa tu na organizacjach w przemyśle zaopatrującym wieś, w fabrykach traktorów, maszyn rolniczych i cegielniach, na organizacjach partyjnych w sieci zaopatrzenia wsi, na aktywie partyjnym w radach narodowych, w instytutach, uczelniach i szkołach rolniczych,

Program ten to bojowe zadanie całej naszej partii.

Wszystko to nie wyczerpuje ani aktualnych ani przyszłych zadań, jakie program ten postawi przed nami. Treść życia jest zawsze bogatsza od treści planów i zamierzeń, które nakreślamy. W procesie realizacji tego programu wyrastać będą nowe problemy, które przyjdzie nam rozwiązywać. Wiele cennych doświadczeń zdobędzie partia już w pierwszym okresie swej pracy nad wcielaniem tego programu w życie. Na doświadczeniach tych będziemy się uczyć, będziemy uzupełniać nasze zadania, wzbogacać metody naszej działalności na wsi. Napotkamy niewątpliwie na różne, większe i mniejsze trudności, które musimy zwalczać i usuwać. Nic w życiu nie dokonuje się bowiem bez trudności, a tym bardziej realizacja tak wielkich zamierzeń, jakie stawiamy dzisiaj przed sobą w dziedzinie rolnictwa. Ale też program ten otwiera wielkie perspektywy, stwarza dogodne możliwości pracy partii na wsi, wskazuje drogę, po której można będzie maszerować pewnym krokiem i szerokim frontem do celu nakreślonego przez III Zjazd partii — do podniesienia produkcji rolnej i stopniowego rozwijania budownictwa socjalizmu na wsi.

DYSKUSJA*)

Tow. MIECZYSŁAW MARZEC

Omówiony przez tow. Wiesława program intensyfikacji rolnictwa, przebudowy i rekonstrukcji jego bazy technicznej, torowania drogi postępowi produkcyjnemu na wsi, zagwarantowania planowego, zgodnego z potrzebami rolnictwa i interesami małorolnych i średniorolnych chłopów kierunku nakładów inwestycyjnych oraz oparcia się na masowej, powszechnej organizacji kółek rolniczych uważam za jak najbardziej słuszny. Uważam go za słuszny, po pierwsze, dlatego, że treść społeczna tego trudnego — trzeba podkreślić — planu działania to skierowywanie chłopstwa pracującego szerokim frontem w stronę socjalistycznego rozwoju, że nasza walka o wzrost produkcji rolnej splata się nierozerwalnie z walką o socjalistyczne przeobrażenia naszej wsi, z realnym uwzględnieniem naszych warunków, z potrzebami podnoszenia świadomości chłopów do poziomu wymaganego — jak to stwierdzono w referacie — dla socjalistycznej przebudowy wsi.

Widzimy w tym programie (mówię: widzimy dlatego, że dyskutowaliśmy nad tym na posiedzeniu Sekretariatu KW) całkowitą zbieżność pomiędzy natężeniem naszej pracy politycznej i organizacyjnej nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej a tą pracą, która nas czeka, tj. uruchamianiem wszystkich dźwigni, mających na celu wykorzystanie rezerw tkwiących w naszym rolnictwie przez uaktywnienie całego chłopstwa pracującego zrzeszonego w kółkach rolniczych, któremu w tej chwili stworzymy finansowe, materialne i techniczne możliwości walki o wzrost produkcji, o wzrost wydajności pracy, o potanienie tej produkcji. Należy podkreślić, że te nowe zamierzenia, skonfrontowane z sytuacją i potrzebami województwa bydgoskiego, ściślej mówiąc: skuteczna ich realizacja pozwoli rozwiązać najważniejsze problemy naszego rolnictwa.

Tow. Wiesław mówił, że referat jest podbudowany wieloma liczbami. Analizując sytuację w naszym województwie, trzeba również oprzeć się na konkretnych przykładach, a więc na liczbach. Zanim jednak do tego przejdę, chciałbym powiedzieć, że trzeba szczególnie uwzględnić zadania organizacji partyjnych. Należy bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że o wynikach realizacji powziętej uchwały zadecyduje praca organizacji partyjnej, siła naszych organizacji na wsi. Sprawę wzrostu szeregów partyjnych na wsi wysunął Komitet Centralny w okresie przedzjazdowym. Mamy już obecnie pewne osiągnięcia w tej dziedzinie. Ostatnio setki chłopów wstąpiło do partii, w kilkudziesięciu wsiach utworzyliśmy podstawowe organizacje partyjne, powstało szereg komitetów gromadzkich. Ale w naszym województwie ma-

*) Zamieszczamy obszerne fragmenty przemówień wszystkich uczestników dyskusji.
Red.

my jeszcze około 550 wsi stanowiących tzw. białe plamy. A więc przed nami jeszcze wiele pracy polityczno-organizacyjnej.

Mówię o tym dlatego, że teraz, kiedy kółka rolnicze będą dysponować stosunkowo dużą masą pieniędzy, pojawią się próby przenikania bogaczy do władz kółek. A zatem trzeba będzie w większym niż dotychczas stopniu popracować na wsi, szerokim frontem prowadzić robotę polityczną, wzmocnić nasz wpływ na chłopów, wciągając ich do naszej partii. Chłopów, którzy wyrośli w ostatnim czasie w działalności społecznej, w kółkach rolniczych czy w innych organizacjach samorządu chłopskiego, powinniśmy w większym niż dotychczas stopniu wciągać do naszej partii. Powinniśmy zwiększyć liczbę komitetów gromadzkich. Należy również uwzględnić potrzeby kadrowe komitetów powiatowych. Np. w KP we Włocławku, Wyrzysku, Inowrocławiu potrzeba sekretarzy do spraw rolnych. W większym niż dotychczas stopniu winniśmy współpracować z nauczycielami, przyjmować do partii szczególnie młodych nauczycieli. Byłoby rzeczą wskazaną, aby KC wysłał list do podstawowych organizacji partyjnych na wsi, w którym by omówił zadania stojące przed nami...

Ogółem na terenie naszego województwa mamy zarejestrowanych około 5.329 ciągników. 36,6% tych ciągników posiadają państwowe ośrodki maszynowe, PGR — 34,5%, spółdzielnie produkcyjne — 2,5%, zespoły maszynowe przy kółkach rolniczych — 3%, a indywidualni rolnicy — 21,7% (1.157), wypożyczalnie przy GS — 1,7% (89 sztuk). Oznacza to, że na 1 ciągnik przypada 226 ha gruntów ornych. W gospodarstwach indywidualnych liczba ta podnosi się do 730 ha, w spółdzielniach produkcyjnych wynosi 176 ha, a w PGR — 70,5 ha na 1 ciągnik. Jeżeli chodzi o konie, to sytuacja u nas jest również niedobra. Ogólnie przypada u nas około 15,6 konia na 100 ha. W gospodarstwach indywidualnych — 16,6, w spółdzielniach produkcyjnych — 11,4, w PGR — 6,4.

W województwie bydgoskim istnieją poważne potrzeby w zakresie ciągników i maszyn rolniczych. W 1959 r. wieś złożyła zapotrzebowanie na 3.044 ciągników i maszyn towarzyszących. Z tego otrzymała zaledwie 224. Spośród innych maszyn potrzeby obejmują: 593 młocarnie czyszczące o wydajności 10 q, 5.400 ciągników elektrycznych o mocy 4,5 i 12 KM, 300 snopowiązałek konnych, 100 czyszczalni „Pethus", 200 ładowaczy obornika, 2.400 kopaczek konnych i wiele innych. Również nasze województwo odczuwa olbrzymi brak bukowników, których nabędzie każdą ilość. Nie uwzględniłem tu zapotrzebowania POM i PGR, które samych ciągników potrzebują w br. 107.

Sporo obaw musi budzić chęć nabywania ciągników z bardzo minimalnym zestawem maszyn rolniczych. W wyniku tego wykorzystanie ciągnika uniwersalnego w pracach rolnych ogranicza się tylko do 25—30%. Resztę natomiast zdolności przewiduje się wyzyskać w transporcie. Rzecz jasna, że taka sytuacja nie rozwiązuje problemu nadmiaru koni.

Za przykład może służyć stan organizacyjny zespołów maszynowych działających w ramach kółek rolniczych. W 388 zespołach maszynowych znajduje się 160 ciągników, 250 kompletów omłotowych, 150 silników elektrycznych i spalinowych, a tylko 70 kosiarek i to konnych, 60 żniwiarek, 80 siewników, 15 snopowiązałek i drobne ilości innych maszyn i narzędzi rolniczych. A przecież — jak podpowiadają nam doświadczeni rolnicy — na 1 ciągnik winno przypadać przynajmniej 1,1 pługa, 1 snopowiązałka itp. To dopiero doprowadziłoby do podniesienia wskaźnika mechanizacji rolnictwa naszego województwa.

Trzeba powiedzieć, że sytuacja ta powstała między innymi z braku dostatecznego kredytu bankowego i trudności zaopatrzeniowych.

W 1958 r. bank udzielił kredytu 363 zespołom na sumę 9 mln zł przy 27,5% średnim udziale środków własnych chłopów. Na rok 1959 uruchomiono dla naszych kółek kredyt w wysokości 10 mln zł, z czego do kwietnia br. 116 zespołów otrzymało 6.290 tys. przy 15—35% udziale środków własnych. W każdym razie, oceniając według potrzeb terenu, limit ten jest jeszcze za niski o 5 mln zł.

Nasze województwo jest województwem towarowym. Należy do województw, które mają najpoważniejszy udział w obowiązkowych dostawach i w sprzedaży wolnorynkowej. Mimo to w ostatnich latach bardzo niekorzystnie ułożyły się wskaźniki przydziałów nawozów. Powstała kiedyś nawet sytuacja, że nasze województwo odmówiło przyjęcia nawozów. Zmieniło się to radykalnie w okresie jesieni 1958 r. i w 1959 r. Nie może nas jednak zadowolić fakt, że w chwili obecnej zapotrzebowanie nasze na nawozy wzrosło o 30%, ponieważ w porównaniu z innymi, sąsiednimi województwami, pozostajemy w tyle pod względem ilości wysiewanych nawozów na 1 ha. Sytuacja jest więc w dalszym ciągu niepokojąca. Począwszy od 1957 r. do 1959 r. występuje u nas mniej więcej 10% wzrost przydziałów nawozów sztucznych. Ale nawet to zwiększenie przydziałów jest stanowczo zbyt małe w porównaniu do tego, co zużywa np. województwo poznańskie na 1 ha.

Mówiąc dalej o sprawie nawozów, trzeba też powiedzieć, że z braku dostatecznych ilości magazynów w GS, blokowaliśmy magazyny w samych fabrykach. Dlatego też trzeba zastanowić się — w tej chwili nie przemyślałem tej sprawy pod względem ekonomicznym — czy można ustalić wyższy rabat dla kółek rolniczych z tytułu zakupu przedsezonowego i pełnowagonowego. Mamy setki kółek rolniczych, które mogą sprowadzać nawozy sztuczne wagonami dla całej wsi. Nasze kółka rolnicze opracowały już konkretnie program rozwiązania sprawy magazynów. Np. projektuje się budowę 200 magazynów kosztem około 20 mln zł.

Krótko o kadrach. Tow. Wiesław zwraca w referacie uwagę na problem kadr. W pionie rad narodowych, w PGR i instytucjach związanych z rolnictwem mamy 1.759 etatów kadry inżynieryjno-technicznej. Z tego na szczeblu wojewódzkim pracuje 245. Z liczby 1.759 — 313 to inżynierowie, 727 technicy, a 719 tacy, którzy legitymują się tylko praktyką. Zbadaliśmy również liczbę absolwentów techników rolniczych w województwie bydgoskim. Od 1946 r. do 1959 r. ukończyło szkoły techniczno-rolnicze 2.839 osób. Poważna jednak część nie pracuje w swoim zawodzie. Trzeba ich ściągnąć do rolnictwa. Szacujemy nasze zapotrzebowanie (wg zamierzeń naszego planu działania) na 757 techników i inżynierów. Przygotowujemy równocześnie plan przeszkolenia tych, którzy mają praktyczne doświadczenie. Konieczna jednak jest również pomoc administracji. Przeprowadziliśmy weryfikację, która jednak nie przyniosła większych efektów. Ustaliliśmy pewne terminy 4—5 lat, w których ludzie mieli rozpocząć naukę i ukończyć studia techniczne czy inżynieryjne. Badaliśmy teraz tę sytuację w poszczególnych PGR i w wydziałach rolnictwa. Bardzo mało się zmieniło. Najlepiej ta sprawa wygląda w kółkach rolniczych. Ale jest to może wynikiem o wiele wyższych płac w kółkach niż normalnie w służbie rolnej powiatowych rad narodowych. Różnica wynosi około 300—400 zł. W związku z tym lepsza kadra rad narodowych przeszła do pracy w kółkach rolniczych.

Dlatego też trzeba się zastanowić, czy wysokość płac służby rolnej: techników, inżynierów odpowiada naszym potrzebom i zamierzeniom, bo chcemy z powrotem ściągnąć z przemysłu absolwentów techników. Potrzebna tu będzie pewna zachęta materialna, aby ten, który przechodzi do rolnictwa, nie stracił finansowo. Trzeba zastanowić się, czy istnieje w tej chwili taka możliwość.

Również struktura organizacyjna służby rolnej w tej chwili ma wiele luk. Szczególnie znajduje to wyraz w słabej koordynacji pracy służby rad narodowych.

w której nierzadko spotyka się ludzi bez odpowiedniego przygotowania. Z drugiej strony służba terenowa rozprasza swój wysiłek uniemożliwiając wypracowanie stylu pracy obejmującego całokształt produkcji roślinnej lub zwierzęcej. Wydziały rolnictwa prezydiów rad narodowych, które winny koordynować pracę oraz kontrolować w terenie postęp tych prac, w zasadzie pozbawione są podstawowego ogniwa, jakim jest w tej chwili agronom rejonowy. Rejony agronomów — jak wykazała kontrola w powiecie wąbrzeskim — obejmują do 5 gromadzkich rad narodowych, o łącznym obszarze użytków rolnych przeciętnie około 11.500 ha, z 1.440 gospodarstwami, licząc przeciętnie gospodarstwo o obszarze około 8 ha. Średnio w naszym województwie na 1 instruktora rejonowego przypada 8 tys. ha, 10 kółek rolniczych, 3—4 gromady. Rzecz jasna, że 1 agronom, pracujący na tak wielkim obszarze, nie jest w stanie rozpoznać potrzeb, udzielić konkretnych wskazówek i porad poszczególnym gospodarzom. Jeżeli jeszcze uwzględnić, że w poszczególnych wypadkach zachodzą częste zmiany personalne w rejonach, to zrozumiemy, dlaczego w ostateczności w stosunku do potrzeb wyniki pracy agronoma są bardzo znikome, a zarządzenia wydawane przez wydziały rolnictwa prezydiów rad narodowych zawisają w próżni. Idąc za głosem chłopów z powiatu wąbrzeskiego, którzy prosili o spowodowanie, by w biurze rolnym powiatowego zarządu kółek i organizacji rolniczych siedziało jak najmniej agronomów, a jak najwięcej było ich w terenie, nasuwają się pewne wnioski dotyczące struktury organizacyjnej i liczby fachowców w terenie. To samo dotyczy obsady i struktury organizacyjnej wydziałów rolnictwa i leśnictwa prezydiów rad narodowych.

Zadania wzrostu produkcji rolnej na lata 1959—1965 w naszym województwie są trudne. Fundusz rozwoju rolnictwa będzie bardzo poważną pomocą dla naszego województwa. W skali rocznej suma tego funduszu w naszym województwie wynosi 469 mln zł. Są to poważne zasoby finansowe, które stwarzają przesłanki ożywienia pracy naszych kółek rolniczych.

Na 1.400 tys. ha użytków rolnych w województwie bydgoskim 1.200 tys. pozostaje obecnie w użytkowaniu 180 tys. indywidualnych gospodarstw chłopskich. Skupiają się one w około 3,5 tys. wsi. W 1559 wsiach działają kółka rolnicze z ogólną liczbą 41 tys. gospodarstw uprawiających 300 tys. ha, co odpowiada mniej więcej 25% ogólnego areału ziemi użytkowanej rolniczo i około 30% ogólnej liczby gospodarstw rolnych powyżej 2 ha w naszym województwie. Są więc już pewne zalążki masowej organizacji chłopskiej, może większe niż w skali naszego kraju. Łącznie ze związkami branżowymi 70% gospodarstw wsi pomorskiej zorganizowało się w prostych formach zespołowego działania. Kół gospodyń wiejskich mamy około 600 z 13 tys. członkiń (około 17% wsi). Zespołów przysposobienia rolniczego działa jednak o wiele mniej, bo zaledwie 471 z około 5 tys. członków. Obecnie we władzach kółek rolniczych zasiada 19% członków PZPR, 24% członków ZSL i 57% bezpartyjnych. We władzach wojewódzkich sytuacja jest taka: jest w nich 16 członków partii (co stanowi 39%), 16 — ZSL-owców (39%) i 9 bezpartyjnych. Również do władz związków branżowych, łącznie z terenowymi stowarzyszeniami przetwórczymi plantatorów roślin okopowych, wchodzi 41 członków PZPR, co stanowi 19%, ZSL-owców — 26,6%, a bezpartyjnych 54,4%. Według struktury gospodarstw kółka rolnicze zrzeszają 24% chłopów posiadających gospodarstwa o obszarze do 2 ha, 40% od 2 do 7 ha, 38% od 7 do 15 ha i 7,4% powyżej 15 ha.

Jak już powiedziałem, na ogół kadra tych organizacji ma wyższe i średnie wykształcenie.

Sprawy kadrowe omawiam szerzej dlatego, że teraz musimy zająć się bardziej — licząc się oczywiście z opinią chłopów — zapewnieniem politycznego kierownictwa kółkami.

Jednym z decydujących czynników rozwoju kółek i organizacji rolniczych w naszym województwie była pomoc finansowa. Od 1956 r. do 1958 r. wieś nasza otrzymała 33 mln zł kredytu długoterminowego oraz 17 mln zł kredytu krótkoterminowego. Pomoc ta zwiększała się w miarę krzepnięcia kółek oraz wzrostu ich potrzeb. W pierwszych miesiącach br. przyznano np. 8 mln zł długoterminowego kredytu inwestycyjnego i 9 mln zł kredytu obrotowego. Ogółem kółka rolnicze i zespoły chłopskie skorzystały dotychczas z około 2.000 pożyczek. Zapotrzebowanie na kredyt obrotowy wiązało się przede wszystkim z zakupem nawozów sztucznych (13 mln zł). Przeważającą część kredytów długoterminowych (22 mln zł) zużyto na zakup maszyn. Dalsze środki finansowe przeznaczono na pozaplanową elektryfikację. Ogółem z kredytów długoterminowych skorzystało dotychczas 747, a z kredytu obrotowego — 482 kółka i zespoły chłopskie.

Rzecz jasna, że kredytując w szerokim zakresie kolektywne formy gospodarki indywidualnej Bank Rolny miał na względzie działalność kółek i zespołów. Zespoły utworzone w 1958 r. i w br. coraz bardziej skutecznie eliminują ukryte tendencje do osiągania zysku indywidualnego, które występowały w poprzednim okresie. Wypadki ujawniania przez bank tego rodzaju wykroczeń stają się coraz rzadsze i obecnie notuje się je tylko wyjątkowo. Przeprowadzono ostatnio 75 kontroli wstępnych i 140 kontroli zużycia kredytu przez placówki bankowe. Wypadków fikcyjnej zespołowości stwierdzono tylko 7, a zatem w 95% skontrolowanych kółek istnieje zespołowe władanie środkami zakupionymi przy pomocy kredytowej państwa.

Nie mając zastrzeżeń co do zespołowego charakteru kredytowania kółek i zespołów chłopskich stwierdziliśmy jednak, iż wewnątrzzespołowe formy rozliczeń, ich ewidencja, a zwłaszcza gospodarka pieniężna, wymaga pewnej regulacji.

Udział środków własnych w inwestycjach zespołowych kształtuje się w chwili obecnej w wysokości 30% i wykazuje tendencję malejącą, która nie stanowi jednak zjawiska niepokojącego. Np. w 1957 r. koszt inwestycji wyniósł ogółem 27.487 tys. zł, w tym środki własne stanowiły 14.473 tys. zł, a kredyt bankowy wyrażał się kwotą 13 mln zł. Udział środków własnych w ogólnym koszcie inwestycyjnym wynosił zatem aż 52.6%. W 1958 r. w kwocie 23 mln zł nakładów inwestycyjnych udział środków własnych wyniósł 46.4%, a więc był jeszcze bardzo wysoki. Jeżeli chodzi o rok bieżący, to w dniu 31 maja w kwocie 11 mln zł nakładów inwestycyjnych udział środków własnych wynosił 30.8%.

Problem spłacalności, będący wyrazem stosunku chłopa do państwa, wyrazem jego rzetelności, nie budzi, jak dotychczas, żadnych wątpliwości ani zastrzeżeń. Zaległości występują w kwotach niewielkich, przy tym, rzecz charakterystyczna, spotyka się je w zespołach działających poza kółkami. Na łączną sumę przypadających w 1958 r. do spłaty 8.542 tys. zł nie uiszczono dotychczas 178 tys. zł, tzn. tylko 2%.

Jak chłopi rządzą w kółku? Trzeba powiedzieć, że opłaty za używanie maszyn ustala się zawsze na poziomie niższym od stawek stosowanych w tej chwili przez POM. Poza tym uwzględnia się gradację, tzn. najpierw obsługuje się członków zespołu czy kółka rolniczego, a dopiero następnie innych rolników. W chwili obecnej działa w naszym województwie 425 zespołów maszynowych. Zrzeszają one już 5 tys. chłopów. Trzeba przy tym dodać, że chłopów o gospodarstwie od 2 do 5 ha jest 1056, od 5 do 10 ha — 2370, natomiast od 10 do 15 ha 1295. Chłopów o własności powyżej 15 ha w zespołach maszynowych jest zaledwie 211. Jak wyraża się w liczbach udział chłopów w tych zespołach? Otóż zespołów liczących do 6 członków mamy 48, 10 — 198, do 20 — 157, natomiast powyżej 20 członków — 22. Przy kółkach rolniczych działa 388 zespołów maszynowych, poza kółkami 37 zespołów. 64 zespoły nie posiadają jeszcze regulaminów i nie prowadzą żadnych zapisów prac

ani księgowości. Są to przeważnie zespoły zorganizowane w 1957 r. i posiadające maszyny z b. GOM. Mają one raczej charakter spółek, dążących do uzyskania maksymalnych dochodów osobistych. Rzecz jasna, że z zespołami tymi prowadzi się pracę wyjaśniającą w celu zapewnienia właściwej organizacji pracy i księgowości. Te zespoły dysponują pewną siłą mechaniczną. Mamy tam 160 ciągników: 110 „Zetorów" i 50 „Ursusów", 250 kompletów omłotowych, 150 silników elektrycznych i spalinowych itd. Ogólna wartość znajdujących się w zespole maszyn wynosi ponad 50 mln, przy czym 20% tego stanowią wkłady własne rolników.

Dla zorientowania się w rozmiarach zespołowych potrzeb inwestycyjnych przeprowadziliśmy przy pomocy banku ankietę w 100 wsiach objętych działalnością kółek rolniczych. Wybór kółek objął: 1 kółko przejawiające dużo inicjatywy, 3 kółka przeciętne oraz 1 kółko, spośród najsłabszych. Wsie obejmowały łącznie 8.520 gospodarstw o obszarze 75 tys. ha, co daje średnio na 1 gospodarstwo 8,8 ha. Spośród tych gospodarstw kółka zrzeszają 3.410 o areale 34.254 ha, średnio więc 10 ha na każde gospodarstwo. Spośród zrzeszeń i związków branżowych badanych w 100 wsiach najliczniej reprezentowane są: związek plantatorów buraka — 2.730 członków, jęczmienia — 2.330 członków, producentów trzody — 2.195, plantatorów okopowych — 1.500, kół gospodyń wiejskich — 1.454 itd.

W 56 wsiach objętych badaniami ankietowymi istnieją zespoły maszynowe. Z reguły we wsi jest jeden zespół, choć zdarzają się takie, gdzie tych zespołów jest więcej. Ogółem ankieta wykazała 64 zespoły o 975 członkach. Stosunkowo zatem na jeden zespół wypada niewielka liczba członków, bo około 15—16. Natomiast zespołów wypału cegły i wyrobu prefabrykatów stwierdzono tylko 6. Grupują one zaledwie 71 członków.

Potrzeby i zamierzenia inwestycyjne w zakresie maszyn rolniczych na rok bieżący i następny badane kółka i zespoły maszynowe określiły na 89 ciągników, 64 młocarnie, 92 snopowiązałki oraz 111 żniwiarek, o łącznej wartości prawie 15 mln zł, deklarując na ten cel 20,4% środków własnych. Potrzeby w doszkoleniu obsługi maszyn, a zwłaszcza ciągników z postulowanego zakupu, wykazuje jedynie 25% zespołów. Pozostali wyjaśniają, że kadry odpowiadające potrzebom przeszkolono na miejscu.

Rozbudowa parku maszynowego i właściwa konserwacja maszyn już posiadanych wymaga, jak mówią, zbudowania 22 garaży, 30 szop, kosztem prawie 2 mln zł, a zatem przewidywane nakłady na mechanizację w stu zbadanych wsiach obejmują kwotę około 19 mln zł.

Również w zakresie wypału cegły potrzeby inwestycyjne występują w pięciu wsiach i ograniczają się do globalnej kwoty 370 tys. zł, w której środki własne mają stanowić 20%.

Istniejące urządzenia melioracyjne w tych wsiach obejmują 22 tys. ha gruntów ornych, z których 6,3 tys. ha wymaga renowacji, oraz 5.700 ha łąk, z czego 3 tys. ha winno być objęte renowacją.

Ponadto zgłoszone potrzeby inwestycyjne (melioracje nowe) dotyczą łącznie około 6 tys. ha gruntów ornych oraz 2 tys. ha łąk i pastwisk. Łącznie koszt nakładów inwestycyjnych wynosiłby szacunkowo około 81 mln zł., w tym koszt renowacji istniejących urządzeń stanowiłby 60% kosztów drenażu przy gruntach ornych oraz 40% kosztów nowych robót plus 100% zagospodarowania pomelioracyjnego, którego wartość oceniamy szacunkowo na 61 mln zł. Łączna suma nakładów na melioracje w badanych 100 wsiach wynosiłaby 142 mln zł. Do tego dochodzą jeszcze potrzeby w zakresie budowy dróg, urządzeń kulturalnych, sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Pragnę jednocześnie dodać, że ludzie o tych sprawach już myślą, zastana-

wiają się, a niewątpliwie, kiedy dostaną pieniądze do ręki, zaczną jeszcze konkretniej myśleć o tym, co zrobić w walce o wzrost produkcji rolnej.

Nie od rzeczy będzie też wspomnieć, że plany wzrostu produkcji rolnej w pięciolatce dyskutowano u nas w każdej wsi. Konkretne plany działania posiadają sołtysi i każda gromadzka rada narodowa. Wydaje mi się, że dla uwzględnienia problemów, jakie znajdą odbicie w uchwale naszego Plenum, plany te trzeba będzie jeszcze raz przedyskutować, poddać korekcie w celu ustalenia ostatecznych środków organizacyjnych.

W tej chwili nie tylko stwarzamy bardzo poważne przesłanki, ale i dajemy ważkie argumenty do rąk samych chłopów, aby walka o wykonanie zadań nakreślonych przez III Zjazd partii w zakresie wzrostu produkcji rolnej dała należyte wyniki.

W końcu dwa słowa o problemie: kółka rolnicze czy spółdzielnie produkcyjne. Jak już powiedziałem na początku, nie widzimy tutaj sprzeczności. W Bydgoskiem powstało ostatnio kilkanaście spółdzielni produkcyjnych. Nie osłabimy pracy politycznej i zarazem pracy organizacyjnej nad ich zakładaniem. Mamy kilkadziesiąt zespołów założycielskich. Ale sens naszej pracy widzimy w tym, żeby chłopi rzeczywiście podejmowali decyzję o założeniu spółdzielni w wyniku wzrostu świadomości, w wyniku przełamania cechującego ich oporu wewnętrznego. U nas w jednych wsiach możemy o spółdzielni śmiało mówić i dyskutować. W innych wsiach słowo spółdzielnia produkcyjna działa jak czerwona płachta na byka. A przecież trzeba ciągle wskazywać perspektywę naszej wsi, mówić o socjalistycznym kierunku jej rozwoju, gdyż przystąpienie chłopów do spółdzielni jest dla nich poważnym wstrząsem. Winniśmy to i docenić, i zrozumieć.

Będziemy łączyli umiejętnie pracę polityczną i organizacyjną z nowymi zadaniami, tak aby uchwały obecnego Plenum, mające na celu podnoszenie produkcji rolnej, zostały w naszym województwie całkowicie wykonane.

Tow. WŁADYSŁAW KOZDRA

W obecnej sytuacji koncepcja rozwoju rolnictwa, którą wysunął w referacie tow. Wiesław, stanowi twórcze, konkretne rozwinięcie uchwał III Zjazdu partii mających na celu osiągnięcie wzrostu produkcji, stworzenie sprzyjających warunków postępu w rolnictwie, zbliżenie całej wsi, całego pracującego chłopstwa do socjalizmu, umacnianie i rozwój nowych, socjalistycznych treści w istniejących spółdzielniach produkcyjnych.

Nasze województwo, Lubelszczyzna, mimo pewnego uprzemysłowienia jest rejonem rolniczym. Uchwały dzisiejszego Plenum wzbudzą duże zainteresowanie, bezpośrednio i żywotnie dotyczyć będą ogromnej większości jego mieszkańców. Udział nasz w krajowej produkcji rolnictwa jest wydatny. W zbożu wynosił on w ubiegłym roku 8,6%, w burakach cukrowych — 9,5%, w ziemniakach — 9,3%, w produkcji żywca — ponad 10%. Duże znaczenie rolnictwa w gospodarce naszego województwa oraz w zaopatrzeniu kraju nakłada na nas poważne obowiązki, z których całkowicie zdajemy sobie sprawę. Procesy zachodzące w rolnictwie, przedstawione w referacie towarzysza Wiesława, znajdują potwierdzenie w dynamice produkcji rolnej naszego województwa. W porównaniu do lat przedwojennych nastąpił u nas znaczny wzrost produkcji. W roku 1938 na 100 ha przypadało u nas 39,6 sztuk bydła, a w roku 1958 — 40 sztuk. Trzody chlewnej na 100 ha przypadało w 1938 r. — 38,2 szt., a w 1958 r. — 66,3 szt. Owiec w 1938 r. — 5 szt., a w 1958 r. — 18,1 szt.

Średnie plony zbóż wzrosły z 12 q z ha w roku 1938 do 14,4 q z ha w roku 1958. Zniknęły odłogi, poważnie zwiększono powierzchnię i wydajność upraw przemysłowych, poprawiając zarazem strukturę produkcji rolnej. W produkcji buraka cukrowego, konopi, chmielu osiągamy wyniki zbliżone do najwyższych wyników krajowych. Nie zmienia to jednak faktu, że rolnictwo nasze jest nadal zacofane, a kultura rolna niska. Wzrastające, ale wciąż jeszcze niewielkie zużycie nawozów, niska w porównaniu, na przykład, z województwem poznańskim czy innymi, wydajność zbóż, niska mleczność krów, mały stopień zastosowania maszyn, nadal niewielki odsetek zelektryfikowanych gospodarstw i wsi, zły stan budynków gospodarczych, najniższy wskaźnik dróg o twardej nawierzchni i wiele innych czynników charakteryzuje stopień zacofania naszego rolnictwa, trudności i ogrom zadań stojących przed nami.

Sytuację komplikują jeszcze bardziej występujące w szeregu powiatów poważne połacie podmokłych i zabagnionych użytków rolnych, pozostałości znacznej migracji ludności i wysoki, podnoszący się ciągle stopień rozdrobnienia.

W referacie towarzysza Wiesława podkreślono trzy główne dźwignie, które zadecydują o wzroście produkcji rolnej. Są to mechanizacja rolnictwa, melioracja i budownictwo wiejskie. Jednoczesne stosowanie ich jest uwarunkowane swoistością poszczególnych regionów. Dla naszego województwa na czoło całego systemu środków wysuwa się sprawa poważnego zwiększenia nakładów inwestycyjnych na melioracje. Prawie $^{1}/_{3}$ powierzchni użytków rolnych wymaga u nas uregulowania stosunków wodnych. Lubelszczyzna jest pod tym względem szczególnie zaniedbana. Melioracji wymaga u nas około 250 tys. ha użytków zielonych i około 150 tys. ha gruntów rolnych. Nawet przy największej pomocy państwa i bardzo dużej aktywności samych chłopów nie potrafimy tego zadania wykonać w ciągu najbliższych 7 lat. Sprawy te wymagają opracowania długofalowego programu, który by uwzględnił wszystkie możliwości finansowe, materiałowe i moce jednostek melioracyjnych. Dotychczas takiego programu jeszcze nie mamy. Jego opracowanie jest rzeczą niezbędną i pilną.

Wstępne założenia naszej wojewódzkiej komisji planowania na lata 1959—1965 przewidują meliorację około 100 tys. hektarów, w tym założenie drenów mniej więcej na 30 tysiącach hektarów. Przedsiębiorstwa prowadzące prace nie są jeszcze gotowe do podjęcia tych zadań. Posiadają one zbyt mało sprzętu, wskaźnik zmechanizowania tych prac wynosi zaledwie 8,5%. Przy tym większość tego sprzętu pracuje na budowie kanału Wieprz — Krzna. Sprzęt, którym dysponują przedsiębiorstwa, jest na ogół przestarzały. Rozbudowy wymaga również baza remontowa, która obecnie nie tylko przeprowadza remonty maszyn, ale i produkuje je.

W ubiegłym roku baza w Białej Podlaskiej, o której wspominał w referacie towarzysz Wiesław, wyprodukowała 5 wielonaczyniowych pogłębiarek pływających, na rok bieżący planuje się produkcję 15 pogłębiarek, 10 pługów drenarskich do rowów oraz wzniesienie ponad 100 przenośnych domków. Wyłania się też sprawa kadr i dokumentacji dotyczącej przeprowadzenia melioracji.

Poważnym problemem jest zaspokojenie potrzeb w zakresie sączków drenarskich. Sączki produkuje u nas tylko jeden zakład w Radzyniu w ilości 400 tys. sztuk rocznie. Przewiduje się dostosowanie do tego celu jeszcze jednej cegielni. Nakładem około 2,5 miliona złotych można będzie uzyskać w tych dwóch zakładach produkcję około 12 milionów sączków do roku 1965. Potrzeby oczywiście są znacznie większe.

Biorąc pod uwagę tylko możliwości jednostek melioracyjnych, potrzeba ich będzie na ten okres 31 milionów sztuk, a jeśli wziąć pod uwagę założenia Komisji Planowania, to musielibyśmy ich wyprodukować w okresie 7 lat około 90 milionów sztuk. Surowiec nadający się do tej produkcji występuje u nas w 6 powiatach.

Można więc rozwiązać ten problem przez wybudowanie nowych zakładów, nie ograniczając produkcji cegły, której bardzo duże ilości potrzebuje nasze budownictwo wiejskie.

Ważnym elementem podniesienia efektywności wysiłku melioracyjnego będzie koncentracja prac oraz ich kompleksowe wykonywanie w decydujących rejonach województwa. Takich rejonów mamy 3. Pierwszy z nich — to rejon kanału Wieprz-Krzna, gdzie konieczne jest przyspieszenie prac, koncentracja inwestycji towarzyszących oraz rozwinięcie społecznej kampanii na rzecz wszechstronnego zagospodarowania terenu. Na terenach objętych tą inwestycją wiele wsi osiągnęło wzrost produkcji siana z 40 do 50 q z ha. Znalazło to wyraz we wzroście liczby i popularności zespołów łąkarskich, których w województwie mamy około 360.

Drugi rejon — to powiaty hrubieszowski, tomaszowski, zamojski i krasnostawski. Są to tereny o najurodzajniejszej glebie. Niektóre gromady w tym rejonie osiągnęły już w tej chwili najwyższe w kraju plony buraka cukrowego, konopi i chmielu. Tu stosunkowo niewielkie nakłady mogą dać wysoki przyrost plonów.

Następnym, trzecim rejonem, jest pasmo zachodnich nadwiślańskich powiatów województwa: kraśnicki, opolsko-lubelski, puławski, aż do łukowskiego. Wiąże się z tym problemem również potrzeba pełniejszego zagospodarowania prawobrzeżnych terenów nadwiślańskich w drodze synchronizacji nakładów na meliorację z nakładami przeznaczonymi na regulację Wisły. Sprzyjać to będzie stopniowemu skierowaniu rozwoju gospodarki naszego województwa w stronę Wisły, by rozszerzyć stopniowo nasze wąskie, choć piękne puławskie okno na kraj, by wykorzystać w przyszłości regulację środkowej Wisły dla potrzeb rolnictwa.

Z zadaniami melioracji i jej efektywnością wiąże się bezpośrednio walka z erozją gleb. Jest ona zarazem sprawą olbrzymiej wagi dla naszego, i chyba nie tylko dla naszego, województwa.

Według opinii naszych naukowców — zresztą widzą to i dostrzegają sami chłopi — tereny o glebach najbardziej urodzajnych, czarnoziemy, lessy, rędziny o łącznym obszarze 450 tysięcy hektarów w południowej części województwa ulegają erozji. Szacują oni średni roczny zmyw urodzajnej gleby na około milion ton, a straty plonów określają na pół miliona kwintali.

Przy każdym wiosennym tajaniu śniegów, po każdym silniejszym deszczu w lecie spływa do rzek urodzajna gleba. Do tego dochodzi zsuwanie się gleby, przyspieszane stosowaniem z konieczności niewłaściwych narzędzi przy uprawie zboczy. Zjawiska te obniżają efekty zabiegów agrotechnicznych, hamują wzrost, a nawet powodują spadek plonów, ubytek wody w glebie, zamulanie rowów melioracyjnych i zmniejszanie powierzchni uprawowych.

W kilku wsiach naszego województwa erozja doprowadziła już do przekształcenia urodzajnych pól w liche pastwiska, a nawet nieużytki.

Dotychczasowe nasze wysiłki w postaci pomyślnie rozwijającego się szkółkarstwa, zalesienia zniszczonych erozją terenów i nieużytków, głównie środkami terenowymi, coraz szersze rozumienie tej sprawy przez samych chłopów, liczne uczestnictwo we współzawodnictwie, które rozwinęliśmy na terenie powiatów i gromad o największe wyniki w zalesieniu, stanowią początek niezbędnej walki z erozją.

Uważam, towarzysze, że winniśmy poważnie zwiększyć zasób środków i poczynań organizacyjnych, zainteresować naukę i udzielić jej pomocy w tej dziedzinie, by w najbliższym 7-leciu w walce z erozją zrobić pierwszy poważny krok naprzód. Proponuję, by ten poważny dla naszego województwa problem — obok melioracji, mechanizacji, budownictwa — jako warunkujący ich skuteczność znalazł należyty wyraz w uchwale dzisiejszego Plenum.

Ujęte w referacie zadania w zakresie mechanizacji stanowią jeden z podstawowych trybów, że tak to nazwę, prawidłowego funkcjonowania kółek rolniczych. Jest to bardzo istotna sprawa dla naszego województwa. Obecnie na jeden traktor (jak przeliczyłem, u towarzysza Marca z Bydgoszczy wypada 200 hektarów) przypada u nas 700 hektarów gruntów ornych, a jeśli uwzględnić, że niemała ich część pracuje w transporcie, otrzymamy o wiele wyższą liczbę hektarów przypadających na jeden traktor. Problemu tego nie mogą rozwiązać zespoły maszynowe, gdyż obejmują one niecałe 10% wsi, a ich wyposażenie w sprzęt jest jeszcze bardzo skromne. Program więc rozwinięcia mechanizacji rolnictwa jest jak najbardziej słuszny. Trafia on w tej chwili na podatny i w poważnym stopniu przygotowany grunt. Jego rozwiązanie za pomocą kółek rolniczych jest w pełni uzasadnione i realne.

Już w chwili obecnej mamy około 350 kółek rolniczych, które by chciały zakupić komplety maszyn i urządzeń rolniczych. Około 40% ich posiada fundusze z wkładów członkowskich, czy też wypracowane przez siebie. Ponad 20% tych kółek planuje zorganizowanie własnych warsztatów naprawczych. W miarę, jak w wyniku uchwał dzisiejszego Plenum kółka będą dysponowały większymi środkami, wzrośnie jeszcze bardziej zapotrzebowanie na maszyny rolnicze, a to wymaga wykorzystania istniejących rezerw i szczególnego zajęcia się zakładami, które sprzęt ten produkują. Takie rezerwy u nas istnieją.

Nasza lubelska fabryka maszyn rolniczych pracuje dotąd na jedną zmianę, dysponując starym parkiem maszynowym i niskim stopniem mechanizacji robót przede wszystkim w odlewni. Ale nawet w tym stanie techniczno-organizacyjnym, można w odlewni wykonać dodatkowo miesięcznie około 300 ton średnich odlewów, oraz poważnie zwiększyć produkcję przez zorganizowanie drugiej zmiany. Przewiduje się do roku 1964 modernizację tego zakładu kosztem 19 milionów 500 tysięcy złotych, co powinno zwiększyć produkcję w 1965 r. w stosunku do br. o 190%. Przyspieszając modernizację można osiągnąć ten poziom wcześniej.

Mieliśmy również 5 zakładów przemysłu terenowego, które produkowały sprzęt rolniczy, a obecnie przerwały lub znacznie ograniczyły tę produkcję ze względu na brak zamówień. Niektóre z tych zakładów mogą z powodzeniem powrócić do wytwarzania tych maszyn i przy nieznacznych inwestycjach poważnie zwiększyć produkcję drobnego sprzętu rolniczego, wnosząc w ten sposób wkład w wielki program mechanizacji rolnictwa. Rezerwy istnieją również w FSC. Nie naruszając obecnego profilu produkcji może ona zapewnić przemysłowi maszyn rolniczych długą serię odlewów, odkuwek, kół, sprężyn, śrub i normalii. Wykorzystując możliwości produkcyjne zakładów w Poniatowej można na przykład przystąpić dodatkowo do wytwarzania silników elektrycznych dla rolnictwa.

Na marginesie mechanizacji krótko o dwu sprawach.

W naszym województwie, a myślę, że dotyczy to i innych województw, odczuwamy ogromny brak części zamiennych do maszyn żniwnych. A żniwa się zbliżają. Jeśli sytuacja się nie zmieni, 40% kombajnów nie będzie mogło wziąć udziału w kampanii żniwnej, a do pomocy społecznej nie chcielibyśmy, towarzysze, wracać. Po drugie, w dalszym ciągu na zebraniach wiejskich spotykamy się z uzasadnionymi pretensjami i utyskiwaniami chłopów na brak wideł, łańcuchów, na złą jakość kos i szpadli. Kiedy podejmujemy tak wielki i piękny program, niech nasz przemysł nie zapomina, że nie wystarczy wyprodukować maszynę, ale że z braku drobnej części zamiennej kombajn, żniwiarka nie ruszy z miejsca, że na wsi prócz zestawu maszyn przewidzianego w uchwale Plenum są potrzebne, a nawet niezbędne i będą jeszcze długo niezbędne do produkcji — widły i łańcuchy, dobre kosy i szpadle.

Cały system środków zmierzających do podniesienia rolnictwa związany jest z rozwojem kółek rolniczych jako formy obejmującej stopniowo wszystkie wsie i chłopów.

Ta słuszna koncepcja wykaże swą życiową wartość, jeśli praktyczna jej realizacja będzie właściwa, jeśli zapewni ją praca partii.

Tylko prawidłowa, praktyczna realizacja uchwał dzisiejszego Plenum pozwoli uczynić z kółek masowy ruch chłopów maksymalnie wydobywający wszystkie zawarte w tej formie społeczne możliwości postępu rolnictwa oraz możliwości wychowania socjalistycznego mas. Powstanie zaś w roku ubiegłym 40, w bieżącym 20, choć niewielkich obszarowo, ale na ogół żywotnych i umacniających się spółdzielni produkcyjnych, jest wyrazem tego właśnie, że świadomość korzyści i możliwości, jakie stwarza najwyższa forma zespołowego, samorządnego działania chłopów, powoli, ale stale toruje sobie drogę.

Działa na naszym terenie 1.660 kółek rolniczych, które obejmują 47% wsi i 13% gospodarstw. Prawie w co drugiej wsi pracuje kółko rolnicze. Są powiaty, w których kółka działają w ponad 80% wsi. W powiecie bełżyckim przed Plenum we wszystkich wsiach powstały kółka rolnicze. Są jednak i takie powiaty, w których kółka obejmują dotychczas tylko 30% wsi. Wyłania się więc problem dalszej rozbudowy tej formy samorządu chłopskiego ze szczególnym uwzględnieniem powiatów o niskim stopniu zorganizowania oraz wsi, w których nie ma jeszcze kółek rolniczych. Pomoże nam w tym niewątpliwie poważne wniknięcie naszej organizacji partyjnej w problematykę kółek rolniczych, ułatwi to upowszechnienie ich dotychczasowego dorobku, ich dość pokaźnego doświadczenia w zakresie poprawy stanu nasiennictwa, zespołowego wykorzystania maszyn, wspólnego zagospodarowania resztówek, pielęgnacji roślin i hodowli. Nie wszystkie jednak kółka gotowe są do podjęcia tych wielkich zadań. Nie wszystkim będzie można od razu powierzyć środki społeczne. Niektóre z nich nie gwarantują jeszcze właściwego ich wykorzystania ze względu na słabość organizacyjną, brak autorytetu czy też opanowanie ich przez bogatszych kombinatorów. Należałoby więc wnikliwie przeanalizować przepisy prawne dotyczące wydawania społecznych pieniędzy, tak by nie utrudniały one rozwoju słusznej inicjatywy, a jednocześnie gwarantowały społeczną i gospodarczą celowość wykorzystania tych środków.

Mimo pomyślnych wyników ostatnich wyborów władz związków i zarządów kółek, polityczne kierownictwo naszej wojewódzkiej organizacji wraz z ZSL wymaga jednak jeszcze w szeregu powiatów wzmocnienia zarządów i aparatu związku ludźmi zdolnymi do bardziej operatywnej pracy oraz fachowcami z dziedziny rolnictwa i finansów. Jeśli chodzi o fachowców, widzimy potrzebę przezwyciężenia istniejącego obecnie rozproszenia ich w różnych związkach branżowych.

Praktyczne wykonanie tych zadań nie będzie łatwe. Jak w każdej sprawie, tak i tu znajdą się ludzie zadowoleni i niezadowoleni. Bezpośrednio ogromną korzyść z tego rozwiązania odniesie wieś i to musi wywołać ogólne zadowolenie na wsi.

Będą i inne sprzyjające i utrudniające okoliczności.

Sprzyjające okoliczności — to, po pierwsze, dotychczasowa działalność, rozwój, rozpowszechnienie kółek rolniczych i poważne doświadczenia w ich pracy.

Po drugie, prawidłowy rozwój ZSL i pomyślna z nim współpraca, której nie mogą osłabić zdarzające się jeszcze tu i ówdzie wyskoki prawicy. U nas, na Lubelszczyźnie, odczuwamy wybitnie wagę korzyści wynikających ze ścisłej, dobrej, wszechstronnej współpracy z ZSL. Pozwala to skupiać wokół polityki partii wszystkie dobre, patriotyczne, ofiarne siły chłopskie, izolować prawicę i jej demagogów.

Po trzecie, sprzyjać będzie potężniejąca w wyniku polityki rolnej partii społeczna

inicjatywa wsi, inicjatywa, której uchwały obecnego Plenum wychodzą jeszcze bardziej naprzeciw.

Po czwarte, sprzyjać będzie znaczny i prawidłowy rozwój liczebny organizacji partyjnej na wsi i postępujące jej polityczne i organizacyjne umocnienie.

Uchwały obecnego Plenum, rozwój organizacji partyjnych na wsi jeszcze bardziej ułatwi, jeszcze bardziej podniesie autorytet i wzmocni kierowniczą rolę partii na wsi.

Co może utrudniać praktyczną realizację? Widzę przede wszystkim dwie trudności.

Pierwsza z nich — to możliwość uaktywniania się prawicy społecznej, różnego rodzaju obrotnych kombinatorów, próbujących opanować kółka i narzucić im swoją niezgodną z uchwałami dzisiejszego Plenum politykę.

Druga poważna trudność – to występująca jeszcze w terenie słabość, ślamazarność, nieraz bezduszność spółdzielczego aparatu władzy, występująca jeszcze słabość powiatowych związków kółek rolniczych, niski poziom pracy, niestety, jeszcze wielu naszych organizacji partyjnych na wsi.

Jednak zależy od nas, by te trudności przezwyciężyć.

Z uchwałami Plenum pójdziemy do instancji i organizacji partyjnych, organizacji ZSL i wszystkich chłopów. Wysuną oni swoje propozycje, poddadzą krytyce naszą słabość i ślamazarność. My również przemyślimy swoje, wyjdziemy na spotkanie słusznym wnioskom chłopów, organizacji partyjnych i ZSL. W ten sposób najlepiej będziemy mogli doprowadzić inicjatywę partii do mas i zapewnić jej prawidłową realizację. Podniesie to autorytet organizacji partyjnych, stworzy warunki do dalszej rozbudowy partii, pomoże w pełnej realizacji uchwał III Zjazdu oraz postanowień dzisiejszego Plenum Komitetu Centralnego.

Tow. ZENON KLISZKO

Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego omawiamy węzłowe zagadnienia rozwoju rolnictwa w ciągu siedmiu najbliższych lat. W trzy miesiące po Zjeździe naszej partii rozwinięty został i w referacie tow. Wiesława, i w projekcie uchwały program działania, który w sposób konkretny ma zabezpieczyć wykonanie wskaźników wzrostu produkcji rolnej, zawartych w uchwale zjazdowej.

Program ten zapowiada przekształcenie kółek rolniczych w powszechną organizację chłopską, do której dyspozycji oddany zostanie przez państwo wielomiliardowy Fundusz Rozwoju Rolnictwa i która realizować będzie wielki plan unowocześnienia naszego rolnictwa pod względem technicznym i społecznym.

Program ten został opracowany wspólnie przez naszą partię i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Ma on doniosłe znaczenie polityczno-organizacyjne, stwarza możliwości rozszerzenia konkretnych podstaw współdziałania obu naszych partii nie tylko w skali ogólnopaństwowej, wojewódzkiej i powiatowej, lecz co najważniejsze — w gromadzie, na wsi.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe było i jest naszym najbliższym sojusznikiem na wsi. W toku wielkich bitew klasowych, jak reforma rolna, referendum, wybory do Sejmu Ustawodawczego i wiele innych, zacieśniała się braterska współpraca, bojowe współdziałanie obu naszych partii. Wspólnie gromiliśmy rodzimą reakcję umacniając fundamenty władzy ludowej, wspólnie wznosimy gmach Polski socjalistycznej. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe stanowi poważną siłę polityczną i organizatorską, w jego szeregach skupiła się znaczna część radykalnych chłopów

i działaczy ruchu ludowego bez względu na ich wczorajszą przeszłość polityczną. Dawne linie podziału w ruchu ludowym ukształtowane w innych warunkach społeczno-politycznych zacierały się coraz bardziej w toku naszej wspólnej walki i pracy. Dzisiaj przy ocenie postawy działacza, zresztą nie tylko ZSL-owskiego, obowiązuje przede wszystkim jedno kryterium: stopień jego zaangażowania się w budownictwo socjalizmu, a stopień zaangażowania może być tym większy im konkretniejsze są zadania, w których wykonaniu bierzemy udział.

Z referatu tow. Wiesława wynika jasno, że punkt ciężkości w realizacji programu upowszechnienia kółek rolniczych, które mają stać się ośrodkiem postępu technicznego i organizatorem zespołowej pracy chłopów przesuwa się na sam dół do konkretnej wsi. Stanowić też ona będzie najważniejszy, decydujący o powodzeniu naszego programu teren współdziałania podstawowych organizacji partyjnych i kół ZSL-owskich. Sprzyja temu nie tylko sam fakt, że o sprawach produkcji decydują w naszym ustroju sami producenci, lecz również to, że kółka rolnicze otrzymują poważne środki z Funduszu Rozwoju Rolnictwa i że sami chłopi będą mieli prawo dysponowania tym majątkiem w celach określonych statutem, na zasadach chłopskiego samorządu. Sądzę, że stworzenie warunków do konkretnej współpracy PZPR-owców i ZSL-owców w każdej wsi i gromadzie, gdzie istnieją lub będą powstawać nowe koła i organizacje, powinno wnieść nowe i ważne cechy do polityczno-organizacyjnej praktyki współdziałania naszej partii z ZSL.

Uchwalone przed dwoma przeszło laty wspólne „Wytyczne nowej polityki rolnej", spełniły swoje zadania i były czynnikiem umacniającym sojusz robotniczo-chłopski. Temu samemu celowi sprzyjało ustalenie właściwych stosunków politycznych między naszymi partiami, opartych na samodzielności partyjnej ZSL, a równocześnie na uznaniu kierowniczej roli partii i klasy robotniczej. W tej współpracy przeważały sprawy ogólnopolityczne i ogólnogospodarcze, a głównym terenem praktycznej współpracy były dotąd rady narodowe, spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, różne zrzeszenia branżowe. Tutaj w pełni dawaliśmy skuteczny odpór tendencjom prawicowym i antysocjalistycznym.

Usuwanie przeszkód we współpracy PZPR z ZSL stało się jednym z podstawowych czynników stabilizacji politycznej w kraju i ten proces odbywa się oczywiście przy równoczesnym ugruntowaniu w warunkach rozwoju socjalistycznej demokracji kierowniczej roli klasy robotniczej. Obecnie, gdy wytyczamy śmiałe plany mechanizacji rolnictwa i melioracji, powstają jeszcze większe możliwości, jeszcze lepsze warunki do pogłębiania naszej współpracy z ZSL przy rozwijaniu tej współpracy od dołu, przy szerszym wykorzystywaniu inicjatywy społecznej i autorytetu nie tylko członków naszych organizacji i naszego aktywu, ale i aktywu ZSL.

Przy popularyzacji nowych zadań i nowych środków działania kółek rolniczych mogą ujawnić się w niektórych ogniwach ZSL takie czy inne wątpliwości, wahania a nawet nieprzychylny stosunek do wspólnej uchwały obu kierownictw naszych partii. Przecież istnieją prawicowe elementy, chociaż poważnie ograniczone i przytłumione. Reprezentują one nie tylko niedobitki wstecznego, reakcyjnego nurtu w ruchu ludowym, ale odzwierciedlają one nastroje najzamożniejszych warstw wsi. Można liczyć się z tym, że podejmą agitację na rzecz bezpośredniego zniesienia obowiązkowych dostaw, przeciwko koncepcji Funduszu Rozwoju Rolnictwa. W tej agitacji będzie się wykorzystywać rozmaite uprzedzenia chłopów, które powstają na tle kiepskiej nieraz jakości sprzętu dostarczonego na wieś, tę agitację podsycać będą różne zagraniczne ośrodki reakcyjnej propagandy, gdyż dla naszych wrogów jest równie jasnym jak dla nas, że nowe kółka rolnicze stanowić będą dźwignię rozwoju produkcji rolnej, dźwignię postępu do socjalizmu,

Wszystko to może spowodować tu i ówdzie określone trudności w praktyce współdziałania naszych organizacji partyjnych z kołami ZSL. Dlatego też wspólna działalność organizatorska i propagandowa, jaką powinniśmy rozwinąć na wszystkich szczeblach razem ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, zakłada równocześnie wspólną walkę przeciwko tym wszystkim, którzy będą usiłowali hamować czy przeszkadzać w realizacji naszego programu. Należy przy tym rozróżniać wątpliwości, zastrzeżenia i wahania, które w środowisku wiejskim mogą być w pewnej mierze nieuniknione, od postawy wrogiej ze strony przeciwników i zdecydowanych prawicowców, nie od dziś występujących przeciwko współpracy z naszą partią.

Zastrzeżenia i wątpliwości trzeba wyjaśniać i przezwyciężać, nie przez przylepianie etykietek i polityczną dyskwalifikację, ale w drodze dyskusji i gospodarskiej rozmowy, przede wszystkim zaś poprzez konkretną organizatorską działalność. Przeciwników natomiast wypadnie zdecydowanie zwalczać, aby nie mieli posłuchu na wsi, aby wieś widziała w nich ludzi, którzy rzeczywiście godzą w jej interesy, którzy chcą podważyć słuszną politykę, niosącą pracującej wsi nowe perspektywy rozwoju i postępu. Im bliższa będzie współpraca instancji kierowniczych naszej partii z odpowiednimi instancjami ZSL, im lepiej i konkretniej będą działać komisje międzypartyjne, tym łatwiej przezwyciężać będziemy trudności polityczne, usuwać z drogi przeszkody, jakie mogą wyniknąć w toku realizacji naszego programu.

Należy żądać wykonywania wspólnie podjętych uchwał. Jest to partyjny obowiązek każdego PZPR-owca i ZSL-owca. Myślę, że o tym obowiązku powinno się napisać w uchwale, którą mamy podjąć na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu.

Współdziałanie nasze z ZSL ma również doniosłe znaczenie z innego punktu widzenia. Partia nasza na wsi jest ciągle niedostatecznie rozbudowana, w ponad 22 tys. wsi nie mamy organizacji partyjnych. Przez wspólne działanie nasze i ZSL znacznie rozszerzymy ilość wsi, do których bezpośrednio będziemy mogli dotrzeć.

Warto tu podkreślić, że jak dotąd nie wykorzystujemy należycie naszych własnych możliwości dla rozbudowy kółek rolniczych. Z danych, jakie posiadamy wynika, że w 8 tys. wsi, w których istnieją podstawowe organizacje partyjne (na ogólną liczbę 18 tys. POP wiejskich) dotychczas kółka rolnicze nie zostały zorganizowane. Z drugiej zaś strony mamy zorganizowanych dotąd ponad 17 tys. kółek rolniczych, to znaczy, że w około 7 tys. wsi, gdzie istnieją kółka rolnicze, nie mamy naszych organizacji partyjnych. Inicjatywa zakładania kółek rolniczych i przynależność do nich musi być traktowana jako obowiązek każdej POP i każdego członka partii na wsi. To samo dotyczy kół i członków ZSL.

Doświadczenia wykazują, że na wsi ludowcy często wcale nie gorzej od naszych członków partii potrafią prowadzić społeczną pracę, że przejawiają niemało zdrowej inicjatywy i aktywności politycznej wśród chłopów. Warunkiem tego jest ich przekonanie o celowości danego przedsięwzięcia, o potrzebie współpracy z PZPR-owcami. Potwierdza to wielką wagę pracy wyjaśniającej i propagandowej, wagę uzyskania jednomyślności co do kierunku działania naszej partii i ZSL.

Fakt, że nasze plenarne posiedzenia odbywają się równocześnie i że obradują nad wspólnym programem odegra niewątpliwie rolę jak najbardziej pozytywną.

Chciałbym poruszyć jeszcze sprawę oświaty rolniczej, sprawę przygotowania kadr. Rekonstrukcja techniczna rolnictwa na skalę zamierzoną w naszym programie wymagać będzie tysięcy specjalistów w różnym wieku, nie tylko agronomów, weterynarzy, inżynierów mechanizacji, ale bardziej masowych zawodów: traktorzystów, mechaników, techników melioracyjnych itp. O tych potrzebach mówił w swoim referacie tow. Wiesław.

Nie szczędziliśmy dotąd wysiłków i środków dla przygotowania odpowiedniej licz-

by kadry inżynieryjno-technicznej. Wyższe i średnie szkolnictwo rolnicze zostało w Polsce Ludowej szybko i intensywnie rozbudowane. Ponad 2 tys. absolwentów z wyższych szkół rolniczych wchodzi co roku do pracy w gospodarce narodowej. Jest to ponad czterokrotnie więcej niż w okresie międzywojennym. Liczba uczniów średnich szkół rolniczych wzrosła z 1700 w roku 1938-39 do prawie 25 tys. obecnie.

Najważniejszym zadaniem w tym zakresie staje się teraz stałe podnoszenie poziomu kwalifikacji tych kadr, polepszanie metod pracy istniejących szkół, udoskonalanie treści naukowych i wychowawczych w procesie nauczania.

Innym niezmiernie ważnym zadaniem staje się stworzenie warunków umożliwiających pełne zatrudnienie inżynierów i techników rolnictwa w produkcji rolniczej. Analiza stanu kadr rolniczych wskazuje, że niewiele ponad 1/3 z ogólnej liczby absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych pracuje w produkcji rolniczej. Taki stan rzeczy jest nie do utrzymania. Wiele instytucji, organizacji, przedsiębiorstw przyjmuje młodzież absolwencką nie przestrzegając istniejących przepisów obowiązku odbycia przez młodych specjalistów stażu produkcji rolniczej po skończeniu szkoły.

Warunki pracy w rolnictwie zostały przecież w ostatnich latach znacznie poprawione. Nie ma powodów, żeby nie realizować słusznej zasady zatrudniania absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych zgodnie z ich kwalifikacjami, to znaczy wyłącznie w rolnictwie. Młodzi specjaliści rolnictwa muszą iść do pracy w produkcji rolniczej zarówno dlatego, żeby zdobyć niezbędne dla ich dalszego osobistego rozwoju umiejętności i doświadczenie, jak i dlatego, żeby eliminować zacofanie, tradycyjne nieracjonalne metody pracy, aby wdrażać postęp i szerzyć kulturę rolną na wsi.

Jednak ciężar zagadnienia leży nie tylko w należytym przygotowaniu i właściwym wykorzystaniu rolniczej kadry inżynieryjno-technicznej. Niezwykle ważnym i pilnym staje się zagadnienie przygotowania do zawodu rolniczego bezpośrednich producentów: tej młodzieży wiejskiej, która już pracuje w rolnictwie, i tej która będzie zastępować starsze pokolenie i wchodzić do zawodu rolniczego.

Problem ten jest tym trudniejszy, że nie mamy doświadczeń w tej dziedzinie. Prawidłowe jego rozwiązanie jest zadaniem bardzo wielkim i trudnym, ale musimy je wykonać.

Ciągniki i sprzęt rolniczy dla technicznej rekonstrukcji rolnictwa muszą się znaleźć w rękach odpowiednio przygotowanych ludzi.

Realizacja tego zadania musi być tak zorganizowana, aby przygotowanie kadry mechanizacyjnej wyprzedzało dostawy sprzętu i maszyn.

Jak zatem będziemy rozwiązywać to zadanie?

Nasze doświadczenie z okresu masowego szkolenia mechanizatorów rolnictwa a głównie traktorzystów wskazuje na potrzebę wykorzystania wszystkich środków, jakie mamy w tym zakresie obecnie do dyspozycji, a mianowicie użycie całej dość licznej sieci szkolnictwa rolniczego do pracy nad przygotowaniem traktorzystów, zwiększanie liczby miejsc w prawie 50 trzechletnich zasadniczych szkołach mechanizacji rolnictwa, prowadzonych przez Ministerstwo Oświaty; przygotowanie POM i zakładów naprawczych mechanizacji rolnictwa do podjęcia przez nie prac szkoleniowych.

120 tys. nowych traktorzystów, których przygotować musimy do 1965 r., powinno rekrutować się niemal wyłącznie spośród młodzieży wiejskiej bądź starszych, już samodzielnych rolników interesujących się mechanizacją. Część tej kadry powinna być przygotowana na 6-tygodniowych kursach w okresach późnej jesieni, zimy

i wczesnej wiosny, tzn. w okresach, kiedy możliwe jest oderwanie przyszłego traktorzysty od pracy w gospodarstwie.

Skuteczność i prawidłowość tego toru szkolenia musi być zagwarantowana uprzednim praktycznym zapoznaniem się kandydata z działaniem i obsługą ciągnika i maszyn z nim współdziałających.

Trzyletnie zasadnicze szkoły mechanizacji rolnictwa powinny dostarczyć niezbędnej kwalifikowanej kadry warsztatowej dla POM i zakładów naprawczych mechanizacji rolnictwa.

Średnie i niższe szkoły rolnicze oraz zespoły przysposobienia rolniczego muszą tak rozszerzyć i przebudować swoje programy, aby ich absolwenci opuszczali szkoły z umiejętnością obsługi maszyn i ciągników wraz z formalnym prawem ich prowadzenia.

Nie mniej ważnym odcinkiem frontu w tej generalnej batalii o techniczną rekonstrukcję rolnictwa jest przygotowanie dużej liczby kadry rzemieślniczej, np. kowali oraz przeszkolenie służby rolnej rad narodowych i kółek rolniczych w zakresie mechanizacji.

Potrzebną kadrę instruktorską zapewnić muszą politechniki i technika mechanizacji rolnictwa, których liczba będzie musiała również wzrosnąć.

Pierwsze kroki, które zostały zrobione w ciągu ostatnich dwóch lat dla rozwiązania tego problemu, przyniosły określone rezultaty. Ponad 30 tys. młodzieży objętej zostało szkołami przysposobienia rolniczego, ponad 3.700 uczniów szkołami rolniczymi drugiego stopnia i prawie 60 tys. młodzieży pracą zespołów przysposobienia rolniczego. Jednak nawet ten krótki okres pracy niższych szkół przysposobienia rolniczego wskazuje na potrzeby rzetelnej pracy programowej.

W okresie do 1965 roku musimy zatem stworzyć system powszechnej oświaty rolniczej, którego głównymi zadaniami będzie stworzenie możliwości kształcenia rolniczego dla całej młodzieży pozostającej w pracy w rolnictwie, zapewnienie warunków do zdobywania przez tę młodzież stopniowo coraz wyższych kwalifikacji, zależnych zarówno od zakresu pracy, jaką będzie wykonywała, jak i od jej osobistych uzdolnień i ambicji, takie wychowanie młodzieży, aby gruntowała się w niej świadomość konieczności postępu w produkcji rolniczej i socjalistycznego kierunku rozwoju rolnictwa.

W systemie tym należy rozwijać szkoły rolnicze pierwszego stopnia stanowiące pierwszy, podstawowy etap kształcenia rolniczego. W odpowiednich warunkach trzeba będzie rozważyć przekształcenie tego szkolenia w obowiązkowe dla całej młodzieży wiejskiej zamierzającej pracować w rolnictwie.

Należy również rozwijać szkoły drugiego stopnia ogólnorolnicze i specjalizujące dla młodzieży starszej, która po ukończeniu szkoły rolniczej pierwszego stopnia przygotowywać się będzie bądź do bardziej samodzielnej pracy w gospodarstwach indywidualnych, bądź do pracy w określonej gałęzi produkcji rolniczej, w gospodarstwach państwowych i spółdzielczych; średnie szkoły rolnicze o 2 i 3 latach nauki dla tej części młodzieży, która po skończeniu niższej szkoły rolniczej będzie chciała i mogła zdobywać pełne średnie wykształcenie zawodowe.

Przysposobienie rolnicze młodzieży starszej pracującej już w rolnictwie powinno w okresie organizacji sieci niższych szkół rolniczych umożliwić tej młodzieży zdobycie takich kwalifikacji, jakie daje szkoła rolnicza pierwszego stopnia.

Stworzenie takiego systemu i organizacja takiej liczby niższych szkół rolniczych, która zapewni powszechność nauczania rolniczego, wymagają więc poważnego wysiłku organizacyjnego i materialnego i będą mogły być zrealizowane tylko stopniowo,

Wydaje się, że należy wspomnieć o jeszcze jednej rezerwie szkolenia specjalistów dla rolnictwa, zwłaszcza dla mechanizacji na wsi, jaką może stanowić nasze wojsko.

Wojsko co roku wypuszcza niemało młodzieży, która zdobyła w jego szeregach obok wyszkolenia bojowego zawody cywilne — szoferów, radiotechników i innych.

Ta pożyteczna praca dla pokojowej gospodarki może być rozwijana szerzej niż dotąd, może być wykorzystywana właśnie na potrzeby mechanizacji rolnictwa.

Jeśli tę rezerwę mamy wykorzystać należycie, powinno być to robione planowo. Jak już wspomniałem, powinniśmy wyszkolić w ciągu siedmiu lat ok. 120 tys. traktorzystów mechaników. Średnio należałoby rocznie szkolić ok. 15 — 18 tys. ludzi. Czy przeszkolenie części tych ludzi nie mieści się w możliwościach naszego wojska?

Wydaje się, że takie możliwości mogą być stworzone stosunkowo niewielkim kosztem. Wymaga to tylko przygotowania i mobilizacji w wojsku niezbędnej kadry instruktorskiej, następnie zaopatrzenia naszych jednostek wojskowych w konieczny sprzęt, a więc pewną ilość traktorów i niektórych maszyn towarzyszących do szkolenia, pewną ilość warsztatów, zwłaszcza w jednostkach, które dotąd takich warsztatów i pojazdów nie posiadały. Wymagałoby to określonego planu poboru do wojska zorganizowanego w taki sposób, aby młodzież z każdej wsi w liczbie dwóch-trzech chłopców szła do wojska od razu z przeznaczeniem do takich jednostek, w których nabyliby obok wyszkolenia bojowego kwalifikacje traktorzystów i mechaników.

W realizacji programu upowszechniania kółek rolniczych i opracowaniu planu rozwoju gospodarczego dla każdej gromady i wsi wiele będą miały do powiedzenia gromadzkie rady narodowe; również sołtysi mogą tutaj odegrać poważniejszą rolę.

Zakres pracy kółek rolniczych, tak jak obecnie widzimy, rozszerzać się będzie coraz bardziej, obejmując stopniowo niemałą część tych spraw wsi, którymi zajmują się terenowe władze państwowe.

Potrzeby mechanizacji, roboty melioracyjne, budownictwo, planowanie rozwoju poszczególnych kultur, kontraktacja itp. łączą zakres działalności kółek rolniczych z pracą rad narodowych i sołtysów.

Sołtys, jako przedstawiciel władzy i mąż zaufania wsi, posiada najczęściej niezłą znajomość potrzeb własnej wsi i dlatego powinien on zająć ważne miejsce w szeregach społecznego aktywu wsi pracującego na rzecz realizacji naszego programu.

Towarzysze! Uchwały obecnego plenum stwarzają konkretne podstawy do walki o realizację tego celu, który w sposób bardziej ogólny sformułował III Zjazd naszej partii, a więc o intensyfikację produkcji rolnej i zapewnienie społeczno-ekonomicznego postępu wsi polskiej w kierunku socjalizmu. Są to sprawy od siebie nieodłączne. Działamy w tym kierunku przy pomocy różnych dźwigni, rozwijamy wszelkie formy społecznej inicjatywy wsi, umacniamy socjalistyczne gospodarstwa rolne: PGR i spółdzielnie produkcyjne, dążymy do tworzenia nowych spółdzielni. Teraz tworzymy podstawy do masowego rozwoju kółek rolniczych wyposażonych w społeczną formę własności maszyn i organizujących różne formy zespołowych prac na wsi.

Wszystkie te formy działalności powinniśmy w praktyce traktować jako ogniwa jednego wszechstronnego procesu przemian, który w swej konsekwencji powinien doprowadzić do ukształtowania się w Polsce nowoczesnego pod względem technicznym i socjalistycznego pod względem społeczno-ekonomicznym rolnictwa.

Tow. FRANCISZEK WACHOWICZ

Program rozwoju rolnictwa na lata 1959—1965 zawarty w referacie towarzysza Wiesława jest wynikiem głębokiej i wszechstronnej analizy sytuacji ekonomicznej wsi, opiera się na głębokim przemyśleniu wskazań wynikających z uchwał III Zjazdu partii. Jest to program jak najbardziej słuszny w naszych konkretnych warunkach i na pewno znajdzie całkowite uznanie nie tylko w naszej partii, lecz także wśród ogółu pracującego chłopstwa.

Program ten daje konkretną odpowiedź na wiele wątpliwości wysuwanych przez niektórych działaczy a nawet część przodujących, bardziej świadomych chłopów w sprawie przebudowy rolnictwa. Jest on jednocześnie odpowiedzią na poważną liczbę wniosków zgłaszanych na zebraniach i konferencjach partyjnych, na zebraniach i powiatowych zjazdach delegatów kółek rolniczych, jeszcze przed Zjazdem partii i w czasie dyskusji pozjazdowej.

Po przestudiowaniu wniosków, dotyczących rozszerzenia programu inwestycji rolnych i zwiększenia niektórych wskaźników produkcji traktorów, sprzętu towarzyszącego oraz maszyn do prac melioracyjnych, uważamy, że podniesienie tych wskaźników w warunkach niezwykle niskiego stopnia mechanizacji naszego rolnictwa jest jak najbardziej uzasadnione. Chodzi tylko o to, by przemysł sprostał tym wysokim i — powiedzmy sobie — nadzwyczajnym wymaganiom.

Chciałbym obecnie pokrótce omówić sytuację rolnictwa na terenie województwa kieleckiego.

Rozwój rolnictwa w naszym województwie w latach władzy ludowej napotykał bardzo duże trudności. Wynikały one zarówno z wieloletniego zacofania, jak też z ogromnych zniszczeń wojennych. Wystarczy podać dla przykładu, że w 1945 r. mieliśmy na 100 ha zaledwie 5,5 szt. trzody chlewnej, 18 sztuk bydła i niecałe 5 owiec. Mimo tych zaniedbań i trudności daje się zauważyć powolny, ale systematyczny wzrost produkcyjności naszych gospodarstw. Jeżeli w ostatnich latach przedwojennych plony 4 zbóż nie przekraczały 12 q z ha, a w 1946 roku wynosiły zaledwie 8 q z ha, to już w ubiegłym roku osiągnęliśmy 13,8 q z ha. Zwiększył się także areał upraw roślin przemysłowych, np. buraków cukrowych z 5 574 ha w 1938 r. do 9 837 ha w 1957 r. Ponad stokrotnie wzrósł obszar uprawy tytoniu, poważne wyniki osiągnęliśmy w hodowli. Liczba sztuk trzody chlewnej na 100 ha użytków rolnych wzrosła z 29,8 w 1937 r. do 60,9 w 1957 r., bydła z 47,5 do 52,1, owiec z 2,7 do 25,4.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć zdajemy sobie sprawę, że takie tempo wzrostu produkcji rolnej nie zaspokaja naszych potrzeb, że jest ono bardzo powolne, szczególnie w produkcji zboża i ziemniaków.

Z podanych liczb wynika ostrzejsze niż przeciętnie w kraju zachwianie równowagi między stosunkowo słabym rozwojem produkcji roślinnej a dość szybkim wzrostem pogłowia zwierzęcego.

Rolnictwo województwa kieleckiego cechuje głęboko zakorzeniony konserwatyzm i poważne zacofanie wynikające nie tylko z niskiej świadomości i braku zawodowego przygotowania rolników, lecz głównie z nadmiernego rozdrobnienia. Aktualna struktura gospodarstw jest bardzo niekorzystna i przedstawia się następująco: 29,5% ogółu gospodarstw — to gospodarstwa o obszarze do 2 ha, 43,1% — to gospodarstwa o obszarze od 2 do 5 ha, 22,1% — to gospodarstwa od 5 do 10 ha. Gospodarstwa powyżej 10 hektarów stanowią 2,3% ogółu gospodarstw. Stała tendencja do dalszego rozdrabniania pogłębia nasze kłopoty. W ciągu lat 1955—1957 powstało wskutek podziału blisko 28 tysięcy nowych gospodarstw. Obok rozdrobnienia w rolnictwie kieleckim występują olbrzymie dysproporcje pod względem klas

ziemi i stopnia przychodowości gospodarstw chłopskich. Na przykład dochód z 1 ha w powiecie przysuskim nie przekracza 900 zł, natomiast w powiecie kazimierskim osiąga się z 1 ha więcej niż 7 tys. zł. Jeżeli do tego dodamy poważne zaniedbanie w dziedzinie melioracji (tylko 17% łąk i pastwisk jest zagospodarowanych), to rzeczą zrozumiałą staje się niska mleczność krów nie przekraczająca średnio 1 570 litrów rocznie. Ujemne skutki tego stanu widzimy nie tylko w słabej mleczności, lecz także w postaci częstych wypadków padania bydła na przedwiośniu. Dość powszechne są wypadki zagruźliczenia bydła, szczególnie w rejonach o bardzo słabej bazie paszowej. To wszystko wskazuje, że w realizacji programu rozwoju rolnictwa w naszym województwie na czołowe miejsce wysunie się problem melioracji.

Do odrobienia mamy bardzo dużo. Na blisko 150 tys. ha łąk i pastwisk trzeba uregulować stosunki wodne, ponad 110 tys. ha użytków zielonych wymaga całkowitego zagospodarowania. Doświadczenia nasze wykazują, że na łąkach zmeliorowanych i zagospodarowanych wydajność siana wzrasta 3, a nawet 4-krotnie. Konieczność przyspieszenia prac melioracyjnych rozumie coraz większa liczba chłopów. Nie ma narady, konferencji, zebrania wiejskiego, gdzie by problemu tego nie poruszano. Dlatego też uważamy, że w ramach programu nakreślonego w referacie towarzysza Wiesława, dzięki funduszowi rozwoju rolnictwa, o wiele łatwiej będzie wyzwalać inicjatywę pracującego chłopstwa, łączyć środki państwowe ze środkami własnymi chłopów oraz ich wkładem pracy, a zatem szybciej będzie można rozwiązać to bardzo trudne zadanie.

Rysują się już jednak kłopoty, które — jeśli nie podejmiemy środków zaradczych — mogą się pogłębiać. Rozwijającej się inicjatywie chłopów stoi często na przeszkodzie brak odpowiedniej dokumentacji, doradztwa fachowego, co z kolei wpływa na opóźnienia, a często i wadliwe wykonanie robót. Trudności tej natury będziemy mogli pokonać, kiedy rady narodowe opracują plany i dokumentację dla każdej gromadzkiej rady narodowej.

Wobec istniejących trudności z sączkami drenarskimi, o czym mówił towarzysz Wiesław, warto się zastanowić nad tym, czy nie należałoby w miarę rozwoju produkcji cegły i innych prefabrykatów budowlanych przez zespoły chłopskie uwolnić w pewnym stopniu zakłady państwowe od produkcji tych materiałów dla wsi, a zamiast nich rozszerzyć produkcję sączków drenarskich. Mam na myśli te zakłady, w których produkuje się jednocześnie cegłę i sączki drenarskie.

Wskaźniki nasycenia naszych gospodarstw maszynami i narzędziami rolniczymi są kilkakrotnie niższe niż w przodujących pod tym względem województwach kraju. Oprócz traktorów i wysokowydajnych agregatów omłotowych odczuwamy poważny brak takich maszyn zasadniczych, jak siewniki zbożowe, żniwiarki itp. Jeden siewnik w naszym województwie przypada na 25 gospodarstw, a jedna żniwiarka na 61 gospodarstw. Podobnie rzecz się ma z innymi maszynami. Są w naszym województwie powiaty szczególnie zaniedbane pod tym względem, np. w powiecie koneckim na jeden siewnik przypada 250 ha ziemi, a na jedną żniwiarkę 2,5 tys. ha. Przy maksymalnym wyzyskaniu istniejącego parku maszynowego potrafimy zmechanizować obecnie koszenie zbóż zaledwie w 17%, a wykopki kartofli w 38%. Wskazać należy również na potrzebę rozwijania mechanicznej siły pociągowej. Nasze rolnictwo dysponuje zaledwie 569 traktorami (łącznie: PGR, POM, spółdzielnie produkcyjne i kółka rolnicze). Na jeden ciągnik przypada u nas ponad 2 100 ha. Taki stan musi prowadzić do wyraźnego przerostu pogłowia koni. Na 100 ha przypada u nas 17,4 koni. Jest to wskaźnik najwyższy w kraju. Konie w naszym województwie zjadają zbiory z jednej piątej powierzchni użytków rolnych. Chłopi coraz bardziej zdają sobie sprawę z tego, że koń kosztuje ich bardzo drogo. Znajdzie się też nie-

mała liczba takich chłopów, którzy by się chętnie wyzbyli konia na rzecz na przykład hodowli bydła czy trzody. Przed taką decyzją jednak wstrzymuje ich brak mechanicznej siły pociągowej na wsi.

Założenia, by kółko posiadało 2 i więcej traktorów, zależnie od potrzeb, są jak najbardziej słuszne. Większa liczba traktorów wraz z maszynami rolniczymi stanowić będzie dla chłopa gwarancję, że po wyzbyciu się konia pole jego zostanie zaorane i zasiane, że przy pomocy traktora i maszyn wykona on w odpowiednim czasie inne prace polowe.

Uznając za słuszne kierowanie traktorów i maszyn rolniczych do tych województw, które posiadają najlepsze warunki ich zastosowania, należałoby — w miarę wzrostu produkcji traktorów i towarzyszących im maszyn rolniczych — w rozdzielnikach na poszczególne lata mieć na uwadze potrzeby województwa kieleckiego.

W wielu rejonach już dziś można u nas stosować uprawę mechaniczną przy użyciu ciągnika; skutki zastosowania mechanicznej siły pociągowej będą nie mniejsze niż w innych województwach. W dużej mierze przyczyni się to do wypierania koni. Takie zapotrzebowanie ze strony chłopów województwa kieleckiego istnieje. Obserwuje się u nas duże zainteresowanie traktorami i większymi maszynami rolniczymi. Już obecnie ponad 100 kółek rolniczych złożyło zamówienia na kilkadziesiąt traktorów, ale z braku dostaw nie są one realizowane. Wykorzystano także w całości kredyty przyznane na ten cel kółkom rolniczym.

Inicjatywa — jak tego dowodzi praktyka — nie rozwija się w jednakowym stopniu we wszystkich wsiach. Należy się spodziewać, że aktywność chłopów, przedsiębiorczość, śmielsze poszukiwania lepszych metod gospodarowania znajdą wyraz przede wszystkim w tych wsiach, w których już od trzech lat istnieją i nieźle pracują kółka rolnicze. Nieźle działających kółek rolniczych jest już w naszym województwie pokaźna liczba. Zdajemy sobie sprawę z tego, że kółko rolnicze nie zawsze będzie mogło zaspokoić potrzeby inwestycyjne przy pomocy funduszów przypadających z tytułu dostaw obowiązkowych. W tej sytuacji wydzielenie 20% funduszu dla powiatowych zarządów kółek rolniczych jest jak najbardziej celowe. Pozwoli to na udzielanie kredytów przodującym kółkom, a także na przyznawanie nagród, które niewątpliwie będą stanowić pewien bodziec do rozwijania wszechstronnej działalności kółek.

Oceniając ogólnie stan rolnictwa w województwie kieleckim, pragnę podkreślić, że w ostatnich latach poważnie poprawiła się sytuacja ekonomiczna i polityczna na wsi.

Nowa polityka rolna, zapoczątkowana na VIII Plenum KC, w sposób zasadniczy wpłynęła na wzrost produkcji rolnej w naszym województwie. Obserwujemy duże zainteresowanie chłopów ziemią, produkcją rolną oraz inwestycjami, szczególnie w budownictwie mieszkaniowym.

Plony 4 zbóż wzrosły z 12,8 q z ha w 1956 r. do 13,8 q w 1958 r., skup mleka z 40 mln. 475 tys. l. do 62 mln. 217 tys. l., skup żywca — z 37 tys. ton do 130 tys. ton. Podobnie ma się rzecz z innymi gałęziami produkcji.

Obok wydatniejszej pomocy państwa dla rolnictwa na szczególne podkreślenie zasługuje rozwój społecznej i gospodarczej inicjatywy wsi. Inicjatywa ta, poparta przez instancje i organizacje partyjne, najbardziej uwidacznia się w działalności ponad 1 400 kółek rolniczych, 30 spółdzielni mleczarskich, 96 spółdzielczych kas oszczędnościowo-pożyczkowych, 9 spółdzielni ogrodniczo-pszczelarskich oraz 212 gminnych spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej". Działa także 914 kół gospodyń wiejskich.

Wszystkie te samorządne organizacje zrzeszają około 340 tys. członków. Jest to już

spora siła, która przy prawidłowym kierownictwie partyjnym może dużo w naszych wsiach zmienić na lepsze.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że objęcie 40% wsi pracą kółek rolniczych i zrzeszenie 11% chłopów w tych kółkach — to za mało, by mówić już o ich masowości. Są u nas powiaty, na przykład buski, w którym działa ponad 130 kółek obejmujących zasięgiem swego działania blisko 60% wsi. Są jednak także powiaty, które pozostają daleko w tyle. Mimo tej słabości organizacyjnej oceniamy, że kółka rolnicze właściwie zaczęły ożywiać swoją działalność. Świadczy o tym zorganizowanie w ramach kółek 315 sekcji i zespołów maszynowych, posiadających maszyny wartości około 3 200 tys. zł nabyte przy sporym wysiłku i własnych wkładach finansowych; działa także w ramach kółek 221 różnych zespołów i sekcji budowlanych, które podjęły się wyprodukować w bieżącym roku 30 mln. sztuk jednostek ceramicznych materiałów budowlanych. Korzystnie oceniamy taką pracę kółek rolniczych, jak rozwijanie różnych form oświaty rolniczej wśród członków, kół gospodyń wiejskich, młodzieżowych zespołów przysposobienia rolniczego.

Dobre rezultaty daje organizowane przez kółka nasiennictwo, konkursy i zespoły hodowlane oraz różnorodna działalność społeczno-gospodarcza i kulturalna na wsi.

Obecna polityka partii, omówiona w referacie tow. Wiesława, stwarza dogodne warunki do dalszej i szerszej działalności kółek rolniczych, do ich umasowienia.

Prawidłowe wcielanie w życie wytkniętego programu otwiera możliwość pogłębienia walki o wzrost produkcji rolnej, a równocześnie tworzenia warunków kształtowania się socjalistycznych stosunków na wsi.

To, co dało się słyszeć na wielu zjazdach kółek rolniczych, kiedy wysuwano wnioski i postulaty stworzenia odpowiedniej bazy ekonomicznej dla poparcia inicjatywy społecznej, w dzisiejszym programie znajduje całkowite uwzględnienie w postaci funduszu rozwoju rolnictwa.

Dziś już można powiedzieć, że nakreślony kierunek rozwoju wsi spotka się z poparciem, szczególnie ze strony chłopów, którzy coraz lepiej rozumieją, że nie mogą na dłuższą metę prowadzić gospodarki w tak zacofanych warunkach jak obecnie.

W opracowanym programie chłopi Kielecczyzny znajdą konkretną pomoc. Pobieżny szacunek wskazuje, że niemałe będą bezpośrednie korzyści dla wsi. Na przykład w zasięgu działania gromadzkiej rady narodowej Mąchocice istnieją trzy wsie liczące 338 gospodarstw; przewidziany fundusz rozwoju rolnictwa po całkowitym wykonaniu świadczeń wynosiłby około 480 tys. zł w ciągu jednego roku. Należąca do tej gromady wieś Mąchocice Kapitulne licząca 156 gospodarstw mogłaby uzyskać około 85 tys. zł, a więc w ciągu 6 lat mogłaby zakupić 2 traktory ze sprzętem towarzyszącym i wykonać za około 50 tys. zł inne prace, po odliczeniu 20% na rzecz powiatowego związku kółek i organizacji rolniczych.

Realizacja tego programu zbliży pracę podstawowych organizacji partyjnych do biedoty i będzie ją aktywizować w sensie produkcyjnym i społecznym.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że napotkamy wiele trudności. Liczymy się z ewentualnością pogłębiania się nieuniknionych konfliktów między biedotą a zamożną częścią wsi. Mogą również wystąpić i inne trudności polegające na występowaniu pewnych sprzeczności między członkami kółek rolniczych a pozostałą częścią wsi. I to jest duże niebezpieczeństwo, którego skutki mogą być ujemne, mogą zahamować dalszy rozwój kółek rolniczych. Do tego nie wolno nam dopuścić.

Trzeba równocześnie się spodziewać, że wraz z naciskiem biedoty na zamożnych chłopów przy realizacji obowiązkowych dostaw będą także aktywizować się siły reakcji.

Trudności nasze pogłębia fakt niewielkiego upartyjnienia wsi, stosunkowo niskiego jeszcze poziomu organizacji partyjnych i słabej działalności niektórych gromadzkich rad narodowych.

Największych trudności spodziewamy się tam, gdzie w ogóle nie ma organizacji partyjnych, a takich wsi liczy jeszcze nasze województwo 1 093. Różnice na tle ekonomicznym mogą tu i ówdzie wpłynąć na pogorszenie się wzajemnych stosunków między organizacjami partyjnymi a kołami ZSL, szczególnie tam, gdzie koła te skupiają zamożniejszych chłopów i opanowane są przez elementy prawicowe. W takiej sytuacji ścisła współpraca z ZSL, szybkie wyjście do wsi z programem i szerokie jego wyjaśnienie, zwłaszcza w organizacjach partyjnych i kołach ZSL, wspólne programy działania — będą miały decydujący wpływ na prawidłową realizację zadań.

Zasadniczego znaczenia nabiera praktyczne wcielanie w życie podstawowej zasady stałego i ciągłego pogłębiania więzi partii z masami. Zasady tej winno się przestrzegać w ustalaniu właściwych planów gospodarczych dla poszczególnych wsi i gromad. Plany te powinny uwzględniać istotne potrzeby całej wsi, głównie chłopstwa mało- i średniorolnego.

W związku z tym widzimy potrzebę powtórnego przeanalizowania planów każdej gromady i wsi. Uczestniczyć w tym winny oprócz gromadzkich rad narodowych, kółek rolniczych i organizacji partyjnych także koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Dobrze opracowany plan, przedyskutowany z całą wsią, stanowić będzie najlepszy argument przekonujący o słuszności polityki partii na wsi, o konieczności dalszego rozwoju inicjatywy społecznej, gdyż wieś dostrzeże w nim perspektywy i korzyści dla siebie oraz swoje zadania.

Uwagę naszą skoncentrujemy na tych wsiach, w których istnieją organizacje partyjne, a do dziś nie działają jeszcze kółka rolnicze. Takich wsi mamy 545. Oznacza to, że dotychczasowa praca z tymi organizacjami była słaba, że członkowie tych organizacji nie nabrali jeszcze przekonania do samej idei kółek. Hasło: „każdy członek partii i ZSL — członkiem kółka rolniczego" staje się bliższe i bardziej zrozumiałe w zestawieniu z korzyściami płynącymi z założeń nowej polityki rolnej. Winno też ono być realizowane bardziej konsekwentnie. Ponadto w obecnej sytuacji rozbudowa partii na wsi nabiera jeszcze większego znaczenia. Chodzi bowiem nie tylko o wzrost liczby kółek, ale i o politycznie prawidłowy ich rozwój.

Uważamy za konieczne bardziej stanowcze przeciwdziałanie wszelkiego rodzaju klikowości i kombinatorstwu, które na pewno zarysują się jeszcze ostrzej niż dotychczas, głównie na tle nieuzasadnionych ulg, umorzeń oraz konieczności energiczniejszego egzekwowania należności z tytułu obowiązkowych dostaw i podatków. Ponadto suma pieniędzy, jaką skierujemy na wieś, stwarza dodatkowe możliwości wszelkiego rodzaju nadużyć. W tej sytuacji poważna rola kontroli i partyjnego oddziaływania, głównie na pracę rad narodowych i innych instytucji i organizacji pracujących na wsi, spada na komitety gromadzkie i organizacje partyjne. Muszą one czuwać nad tym, aby założenia planu rozwoju gromady i wsi nie były wypaczane w trakcie realizacji.

Wydaje się rzeczą słuszną, by ustalić ryczałty dla sekretarzy komitetów gromadzkich, którzy będą mieli przecież pełne ręce roboty, będą zmuszeni utrzymywać bliższe kontakty z komitetami powiatowymi oraz z POP.

Istotnym problemem staje się także zapewnienie prawidłowego wyzyskania środków finansowych przeznaczonych dla kółek rolniczych. Wiadomo, że poważna liczba kółek rolniczych oraz powiatowych związków nie jest jeszcze przygotowana do podjęcia się tych zadań. Dlatego też powołanie komisji na szczeblu gromady

jest propozycją bardzo słuszną. Warto pomyśleć o tym, czy w skład komisji nie powinni wejść także przedstawiciele partii politycznych: sekretarz komitetu gromadzkiego i prezes koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Warto rozważyć, czy nie byłoby rzeczą celową powołać na szczeblu powiatu specjalnego zespołu, składającego się m. in. z przedstawicieli: oddziału Banku Rolnego, powiatowej rady narodowej, powiatowego związku kółek rolniczych, spółdzielczości produkcyjnej, PZGS, partii i ZSL. Taki społeczny zespół miałby za zadanie właściwe ustalanie kierunków inwestycyjnych dla poszczególnych rejonów, czuwanie nad prawidłowym wykorzystaniem funduszu, udzielanie pomocy organizacyjnej i politycznej komisjom gromadzkim oraz koordynację całości prac związanych z wykonaniem programu.

Pilną sprawą staje się zagadnienie kadr i właściwy wybór władz społecznych. Jeśli chodzi o władze społeczne w kółkach rolniczych, to na ostatnich zjazdach nastąpiła znaczna poprawa w ich składzie. To nam daje do pewnego stopnia gwarancję prawidłowego wcielania w życie nakreślonych zadań. Tak np. na 445 wybranych członków zarządu 325 osób — to członkowie naszej partii i ZSL. Ale obok tej poprawy ciągle borykamy się z trudnościami w zakresie zapewnienia kadry fachowej. W tej sytuacji uważamy za konieczne przesunięcie części sił fachowych z instytucji kontraktujących i związków branżowych do powiatowych związków kółek rolniczych. Na podkreślenie zasługuje propozycja ustanowienia agronoma dla każdej gromady. Jest to sprawa dużej wagi i bodajże najpilniejsza. Jak najbardziej celowe jest wykorzystanie POM do szkolenia kadry podstawowej: traktorzystów, ślusarzy, mechaników rolnictwa. Większość POM ma już po temu warunki, dysponuje warsztatami, nieźle przygotowaną kadrą zawodową, a nawet pomieszczeniami na internaty. Te sprzyjające warunki można i należy wykorzystać chociażby w odniesieniu do tej części młodzieży, która ukończyła 7 klas szkoły podstawowej, pozostaje na wsi, a zdradza chęć zdobycia zawodu.

Zdaniem naszym reorganizacji ulec winny niektóre średnie szkoły mechanizacji rolnictwa pod kątem widzenia obecnie istniejących potrzeb. Chodzi o to, by w krótkim czasie szkoły tego typu przygotowały niezbędną liczbę mechanizatorów-rolników.

Jesteśmy głęboko przekonani, że prawidłowa realizacja obecnego programu rozwoju rolnictwa w ścisłej współpracy z kołami ZSL — a współpraca ta w naszym województwie coraz bardziej się umacnia — pozwoli nam szybciej wydźwignąć wieś kielecką z zacofania, podnieść produkcję rolną i umocnić wpływy naszej partii wśród pracującego chłopstwa.

Tow. MIECZYSŁAW JAGIELSKI

Sprawy, które stanowią przedmiot obrad naszego obecnego Plenum, bardzo słusznie zostały określone w referacie tow. Wiesława, jako jedne z najbardziej skomplikowanych i złożonych, o szczególnie głębokim wyrazie społecznym i jednocześnie węzłowym znaczeniu gospodarczym.

Jak trudne jest zadanie osiągnięcia 30-procentowego wzrostu produkcji rolniczej w ciągu najbliższych 7 lat, świadczy ocena rezultatów dotychczasowej dyskusji, która toczyła się nad wytycznymi polityki rolnej, a która znalazła wyraz, chociaż może jeszcze niepełny, w planach rozwoju gospodarczego uchwalonych na powiatowych i wojewódzkich konferencjach przedzjazdowych.

Co wykazuje konfrontacja tych planów z zadaniami, określonymi przez III Zjazd w dziedzinie rolnictwa?

Suma założeń rozwoju rolnictwa, wypracowanych dotychczas przez województwa na lata 1959 — 1965, odbiega od wytycznych III Zjazdu. Założenia te przewidują mniejszą o 270 tys. ha powierzchnię zasiewów, nieco niższe plony 4 zbóż (o 0,1 q z ha) i ziemniaków (o 2 q), mniejsze o 1.200 tys. sztuk pogłowie bydła, w tym o 600 tys. sztuk krów, i mniejsze prawie o 2.400 tys. sztuk pogłowie trzody chlewnej (jeśli liczyć górną granicę wytycznych).

Inaczej mówiąc, założenia te przewidują produkcję zboża niższą o 700 tys. ton od założonej w wytycznych, skup żywca mniejszy o 460 tys. ton, tj. o 20%, i mleka o 900 mln l, tj. o 15%.

Porównanie ważniejszych wskaźników rozwoju rolnictwa w niektórych województwach posiadających zbliżone warunki przyrodniczo-ekonomiczne wskazuje na duże różnice poglądów w ocenie tempa i kierunków rozwoju poszczególnych rejonów kraju.

Województwo szczecińskie, mające niewątpliwie korzystniejsze warunki naturalne od województwa koszalińskiego, przewiduje niższy od niego przyrost plonu zbóż i prawie o 1 q z ha niższy niż średnio w kraju. Województwo lubelskie, które posiada warunki glebowe znacznie lepsze niż województwo warszawskie, zakłada osiągnięcie identycznego z nim przyrostu plonów. Podobne zjawisko występuje w zakresie planowania plonów ziemniaków. Województwo warszawskie, jakkolwiek ostrożnie, przewiduje zwyżkę plonów ziemniaków o 23 q z ha, natomiast województwo lubelskie — zwyżkę o 15 q, tj., prawie 2 razy mniej niż średnio w skali krajowej. Województwo białostockie (jego poziom produkcyjny tow. Wiesław porównywał z województwem warszawskim), które osiąga w trzech ostatnich latach tę samą przeciętną wydajność co województwo warszawskie, planuje plon o 10 q z ha niższy od województwa warszawskiego. Podobne wnioski można wyciągnąć porównując województwo poznańskie i bydgoskie. Pierwsze z nich przewiduje osiągnąć zwyżkę plonu ziemniaków zaledwie o 20 q z ha, a drugie o 38 q z ha do 1965 r., gdy tymczasem obecny (średni 3-letni) poziom plonów w tych województwach jest prawie jednakowy.

A jak wyglądają zamierzenia w zakresie produkcji zwierzęcej. Szereg województw, m. in. bydgoskie, szczecińskie, łódzkie, zakłada wydatny wzrost — znacznie przekraczający przeciętne krajowe — pogłowia zwierząt gospodarskich. Natomiast takie województwa, jak poznańskie, gdańskie, koszalińskie, posiadają w tej dziedzinie zamierzenia bardzo skromne. Jeśli przyjąć za 100 stan pogłowia w roku 1958, to według wytycznych Zjazdu powinno ono wzrosnąć w roku 1965 w zakresie bydła o 34%, krów o 18% i trzody chlewnej o 38%. Zsumowane propozycje wojewódzkie dają zaledwie 19% wzrostu w zakresie bydła, 8% w zakresie krów i tylko 18% w zakresie trzody chlewnej.

Przytoczone przeze mnie dane, oparte na przeprowadzonej analizie dotychczasowych programów gospodarczego rozwoju województw, wyrażają jedynie zamierzenia terenu oraz ogólne kierunki i tendencje rozwojowe produkcji rolniczej w poszczególnych rejonach. Nie są one jeszcze ani dostatecznie skonkretyzowane, ani poparte właściwym rachunkiem ekonomicznym. Ale nie chodzi o scharakteryzowanie tych zamierzeń. Chodzi mi o wskazanie, że w świetle dotychczasowych prac nad planem rozwoju produkcji rolniczej widać zupełnie wyraźnie, jak trudne do wykonania są zadania określone w tej dziedzinie przez III Zjazd. Jak duży jest potencjał produkcyjny naszego rolnictwa i jak bardzo potrzebne staje się ponowne rozpatrzenie środków i warunków, które trzeba zapewnić, by osiągnąć zamierzony wzrost produkcji rolniczej.

Bezsporne są racje gospodarcze, przemawiające za dyskutowanym na obecnym

Plenum programem intensyfikacji rolnictwa i przebudowy jego bazy technicznej opartej na organizacji kółek rolniczych, za utworzeniem Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

Równie oczywiste są i motywy społeczne tych nowych poczynań. FRR stworzy konkretne możliwości udzielania pomocy małorolnym chłopom oraz tym parcelantom i osadnikom, którzy nie zdołali dotąd osiągnąć zadowalającego poziomu gospodarki. Kółko rolnicze, dysponujące siłą pociągową i maszynami, może skutecznie ochraniać słabsze gospodarstwa przed wyzyskiem ze strony zamożnych sąsiadów.

FRR pozwoli na wytwarzanie nawyków i gromadzenie doświadczeń związanych z zarządzaniem własnością społeczną. Socjalistyczna przebudowa rolnictwa wymaga poważnego już ugruntowania tych nawyków. Brak ich poważnie zaciążył na rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Znaczna część chłopów nie rozumie jeszcze, że mogą istnieć inne niż prywatna własność gwarancje osobistego dochodu i zamożności. Z drugiej strony wielu chłopów uznaje nawet, że własność społeczna mogłaby i powinna stanowić lepszą podstawę egzystencji niż prywatna. Obawiają się jednak, że osobisty interes ludzi powołanych do dysponowania społeczną własnością skłaniać ich będzie do kumoterstwa i nadużyć. Może więc stać się dla chłopów zrozumiały, przystępny i jednocześnie bardzo atrakcyjny taki rozwój społecznych form działania na wsi, który nie sięga tak daleko, jak spółdzielczość produkcyjna, a równocześnie stawia przed chłopami całą problematykę zarządzania społeczną własnością i pozwala gromadzić doświadczenia w tej dziedzinie.

Ludzie, przyzwyczajeni do nazbyt pośpiesznego wyrażania swych opinii, a także zwolennicy wolnej gry sił, kwestionować będą zapewne metodę, jaka leży u podstaw tworzenia FRR. Tu i ówdzie już słyszy się głosy: „a to przecież nakaz administracyjny". Czy jest on niezbędny?

Zespoły maszynowe, których sporo powstało w ostatnich dwóch latach z inicjatywy chłopów, i tysiące wniosków zgłoszonych do GS o zakup traktorów i maszyn są oznaką konkretnych potrzeb, które należy zaspokoić.

Stworzenie funduszu i określenie z góry jego przeznaczenia oraz warunków i sposobów wykorzystania stanowi jedną z gwarancji zadośćuczynienia tym wymaganiom, które narzuca plan rozwoju rolnictwa. Regulowanie zaś przez państwo produkcyjnych i organizacyjnych zagadnień wsi nie jest niczym nowym. Administracyjną ingerencję w produkcyjne zagadnienia rolnictwa widzimy na całym świecie. W krajach kapitalistycznych jest jej tym więcej, im bardziej jest rozwinięte rolnictwo. Dotyczy ona profilaktyki weterynaryjnej, hodowli zarodowej, gospodarki nasiennej, ochrony roślin, eksploatacji urządzeń melioracyjnych — często dyktując rolnikom, do jakich organizacji gospodarczych muszą należeć.

Ponosząc odpowiedzialność za poziom rolnictwa, nie możemy wyrzekać się środków, które zmierzają do osiągnięcia założonego poziomu produkcji rolniczej. Jedną z takich podstawowych gwarancji jest masowe zastosowanie maszyn pod warunkiem społecznej kontroli nad ich wykorzystaniem.

Tym razem „nakaz państwowy" dotyczy nie czego innego, jak przekazania z powrotem wsi tych świadczeń, które w postaci obowiązkowych dostaw ponosili chłopi przez dziesięć lat, popierając program uprzemysłowienia Polski. Świadczenia te potrzebne są jeszcze przez pewien czas. Dzisiaj jednak można środki, jakie z tego tytułu wpływały do Skarbu Państwa, przeznaczyć bezpośrednio i w całości na potrzeby wsi.

Nasuwa się pytanie, jakie warunki trzeba spełnić, by od początku prawidłowe były nasze poczynania, prowadzone na tak wielką skalę? To jest druga sprawa, na temat której chciałem wypowiedzieć parę uwag.

Na czoło wysunąłbym sprawę gromadzenia środków materialnych i koncentracji wysiłków organizacyjnych w takich powiatach, gromadach i wsiach, w których można oczekiwać pewnych, szybkich, dostatecznie widocznych i pouczających efektów gospodarczych i społecznych. To znaczy tam, gdzie aktyw polityczny i gospodarczy dojrzał do podjęcia tej pracy i zdobędzie wnet doświadczenia, które będzie można przenieść na inne powiaty. To znaczy tam, gdzie kółko rolnicze już działa aktywnie, przeznacza własne środki na zakup maszyn lub rozwój produkcji we własnym zakresie albo wyróżniło się inną słuszną i realizowaną inicjatywą gospodarczą lub społeczno-kulturalną, reprezentuje faktycznie znaczną i postępową część wsi oraz przestrzega zasad samorządu. Krótko mówiąc: nie na każdym terenie od razu, ale na wybranym, przy czym w pierwszej kolejności w tych kółkach, w których działalności dostatecznie wyraża się kierunek podnoszenia produkcji i rozwijania socjalistycznej własności.

Akcję należy podejmować tam, gdzie występują jednocześnie różnorodne czynniki uzasadniające przyznanie pierwszeństwa w korzystaniu z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Im więcej zbiegających się ze sobą kryteriów, o których mówił tow. Wiesław, tym prędzej należy dopomóc danemu kółku w nabyciu traktorów i kompletów maszyn w ilościach zaspokajających potrzeby całej wsi w zakresie podstawowych prac rolnych.

Program jest tak duży i chcemy go realizować w tak krótkim czasie, że nie wolno dopuścić do nieudanych przedsięwzięć. Zaczynać więc należy od tych kółek rolniczych i ich powiatowych związków, które już są zdolne bądź przy odpowiedniej pomocy będą zdolne podjąć tę pracę. Kółek powstało sporo, Ruch w szeregu rejonów rozlał się szeroką, lecz płytką najczęściej falą.

Decydował o tym niewysoki jeszcze poziom świadomości wielu chłopów, dezorientacja co do istoty, potrzeb i możliwości samorządu rolniczego w obecnych warunkach, ograniczone dotąd — technicznie i finansowo — środki, którymi kółka mogły rozporządzać. Nie pomagały w pracy również niejasności, towarzyszące działaczom ze „szczebli" organizacyjnych. Spora ich część przez wiele miesięcy pochłonięta była sprawami etatów, stosunku do związków branżowych i wydziałów rolnictwa, dobieraniem „kluczy" partyjnych lub wojowaniem o „apolityczność" organizacji.

Dzisiaj organizacja kółek rolniczych uzyskuje materialną podstawę działania — fundusz i określone jego przeznaczenie, uzyskuje duży majątek społeczny. Dokonując więc podziału środków, trzeba patrzeć na to, kto stoi na czele kółka, jaki kolektyw tym kółkiem kieruje.

Koncentracji nakładów wyrażającej się zarówno w samej społecznej formie władania maszynami, jak i w kompletności zestawów maszyn i w zasięgu ich użycia, towarzyszyć musi jednocześnie rozwiązywanie wszystkich innych spraw związanych z wdrażaniem techniki.

Temu kółku, które wyposażone zostało w traktory z kompletem maszyn zdolnych do obsłużenia wszystkich podstawowych potrzeb danej wsi, równocześnie zapewnić musimy zaplecze remontowe, dostawę części, zaopatrzenie w paliwo, instruktaż eksploatacyjny, przygotowanie ludzi do obsługi tych maszyn. Podobnie ma się rzecz zresztą i z melioracjami. Tam, gdzie na szerszą skalę podejmuje się roboty melioracyjne, obraz warunków produkcji rolniczej zmienia się zasadniczo. Możliwości ich zupełnego wyzyskania wykraczają niekiedy poza zasięg rolnictwa. Znacznie korzystniej sprawa wygląda na terenach gospodarczo rozwiniętych dysponujących odpowiednim zapleczem produkcyjnym. Inaczej jest na terenach zacofanych. A tego rodzaju obszarów posiadamy dość dużo, zwłaszcza w województwach po-

łudniowych i wschodnich. Są to na ogół tereny o słabych glebach, bądź o glebach zbyt wilgotnych i towarzyszących im często znacznych obszarach łąkowo-pastwiskowych o nie uregulowanych stosunkach wodnych. Typowym przykładem może być obszar związany z kanałem Wieprz — Krzna. Ze względu na naturalne warunki przyrodnicze jakikolwiek rozwój rolnictwa na tego typu terenach uwarunkowany jest przeprowadzeniem melioracji. Zaniechanie prac melioracyjnych skazałoby tamtejsze rolnictwo na dalszą wegetację, a dystans dzielący je od rozwijających się pozostałych województw gwałtownie by się powiększał. Ale skoro podjęto na tych terenach prace melioracyjne, to jednocześnie konieczne jest uruchomienie innych środków niezbędnych do pełnego wykorzystania nowych warunków produkcyjnych. Melioracjom musi towarzyszyć wzrost potencjału gospodarczego wyrażający się w powiększeniu obsady bydła, rozwoju budownictwa gospodarczego, mechanizacji upraw, elektryfikacji gospodarstw, rozbudowie mleczarni i przemysłu przetwórczego oraz sprawnej organizacji skupu nadwyżek towarowych.

FRR powstaje już w tym roku. Wieś otrzyma 1465 mln zł, od roku 1960 powiększać się on będzie rocznie o 4.015 mln zł. Fundusz będzie więc stale wzrastał i na kontach kółek rolniczych gromadzić się będą odpowiednie sumy. Wyniki działalności kółek będa coraz bardziej skupiać uwagę wsi i w związku z tym coraz większa liczba gromad zgłaszać będzie żądania, aby udostępnić im korzystanie z Funduszu.

Żądaniom tym będzie można zadośćuczynić stopniowo. Najtrudniejsze będą pierwsze lata. W roku bieżącym dostarczymy wsi 2000 nowych traktorów „Zetor". Istnieje również możliwość sprzedaży kółkom części traktorów z POM. Przewidujemy tą drogą dostarczyć wsi około 5000 traktorów, w tym 3000 marki „Zetor" i 2000 „Ursus", szczególnie kółkom na Ziemiach Zachodnich. Sprzedawane ciągniki używane będą całkowicie przygotowane do eksploatacji, ceny ich uwzględniające stopień zużycia będą przystępne. Kółka otrzymają odpowiednie gwarancje eksploatacyjne z zapewnieniem możliwości nabycia nowego ciągnika i zestawu maszyn.

W roku 1960, po zaspokojeniu potrzeb PGR, kółka otrzymają z produkcji naszego przemysłu 5000 traktorów a z importu 5500, w roku 1961 — przemysł krajowy dostarczy 7500 traktorów, z zagranicy zaś sprowadzi się 4000. W roku 1963 dostawy ciągników dla kółek wyniosą 12500 sztuk, w 1964 r. — 18500 i w 1965 — 25000. Potrzeby spółdzielni produkcyjnych w miarę ich rozwoju będą zaspokajane z puli ciągników przeznaczonych dla kółek.

Każdy powiat stanie wobec bardzo poważnego problemu, jak zaspokoić żądania wsi wyczekujących w kolejce. Problem ten będzie można rozwiązać prawidłowo tylko wówczas, kiedy powiat będzie rozumnie gospodarował wszystkimi innymi środkami przeznaczonymi na rozwój produkcji rolnej.

Na mechanizację rolnictwa, opartą na społecznych formach użytkowania, przeznaczamy 20 mld zł. W latach 1959 — 1965 na meliorację przeznacza się również 20 mld zł, na stworzenie bazy techniczno-remontowej ponad to, co już przewidziano w wytycznych III Zjazdu, 3,5 mld zł, na elektryfikację 5,3 mld zł, na oświatę rolniczą 1,5 mld zł i popieranie produkcji rolniczej, tzn. weterynarię, ochronę roślin, sztuczną inseminację, ocenę odmian itd., prawie 2 mld zł. Kredyty przeznaczone na inwestycje wynieść mają około 23 mld zł.

Bardzo poważne kwoty wydatkowane zostaną na rozbudowę przemysłu rolno-spożywczego (12,5 mld zł) oraz inwestycje w spółdzielczości obsługującej wieś, które w tym okresie wyniosą około 10,5 mld zł.

W ramach tych środków, jeśli tylko będzie się prowadzić prawidłową gospodarkę, będzie można zaspokoić wielostronne potrzeby wsi, Dzieląc te środki zawsze kie-

rować się należy tym, ażeby pobudzały one inicjatywę inwestycyjną wsi, a jednocześnie stymulowały rozwój zespołowych poczynań.

Jeśli techniczna rekonstrukcja naszego rolnictwa, jego unowocześnienie w takiej skali i w takim tempie możliwe jest tylko na zasadach społecznych i jeśli stwierdzamy, że punktem wyjścia w zdecydowanej większości wypadków będzie Fundusz Rozwoju Rolnictwa, to z drugiej strony zawsze za niezbędny element tego procesu należy uznawać własny materialny wkład chłopów i kształtowanie ich przeświadczenia, że społeczna akumulacja jest niezbędnym warunkiem rozwoju rolnictwa. To nakazuje opracować w każdym powiecie plan rozmieszczenia środków przeznaczonych na rozwój produkcji. Plan ten powinien określać jednocześnie zadania dla wszystkich przedsiębiorstw, instytucji i organizacji, że się tak wyrażę, obsługujących wieś.

Utworzenie FRR i znaczne rozszerzenie programu inwestycji rolnych stwarzają zupełnie nowe możliwości i potrzebę ustalania zadań produkcyjnych dla poszczególnych gromad. Co może i powinien określać taki plan zadań? Przede wszystkim powinien ustalać powierzchnię upraw kontraktowanych stosownie do warunków naturalnych, do świadczeń produkcyjnych chłopów oraz środków, jakie na ten cel oni przeznaczają. To samo dotyczy kontraktacji produkcji zwierzęcej zarówno materiału hodowlanego, jak i rzeźnego. Dalej powinien on ustalać zaopatrzenie wsi w środki produkcji: nawozy, materiał siewny, zarodowy, środki ochrony roślin, w rozmiarach stosownych do zadań produkcyjnych i wymogów racjonalnej agrotechniki, dalej mechanizację odpowiadającą rozwijanym na terenie wsi kierunkom produkcji, rozmiar przewidzianych do wykonania robót melioracyjnych oraz zakres budownictwa gospodarczego odpowiednio do założonego wzrostu pogłowia zwierząt.

Plan ten powinien wyraźnie określać obowiązki członków kółek w dziedzinie konserwacji urządzeń melioracyjnych, pielęgnacji łąk i pastwisk, ochrony roślin, profilaktyki sanitarno-weterynaryjnej, walki z chwastami, odnawiania materiału siewnego, udziału członków w szkoleniu rolniczym. Tak skonstruowany plan zawierać będzie i konkretne zamierzenia produkcyjne, środki zarówno własne chłopów, jak i państwowe, przy których pomocy zamierzenia te będą zrealizowane, i konkretne obowiązki chłopów. Taki plan kółka rolniczego stanowić powinien program działania gromadzkiej rady narodowej na polu rolnictwa i podbudowę powiatowego planu rozwoju rolnictwa.

I wreszcie uwaga ostatnia. Naiwny byłby pogląd, że ten trudny program realizować będziemy w niezmąconym spokoju. Przeciwnicy nasi nie pozostaną neutralni. Sprawa jest ważna, a więc nadarza się jeszcze jedna okazja do przeszkadzania nam. Zacofania na wsi sporo, a więc jest na czym bazować.

Niektóre chwyty można już przewidzieć: agitacja strasząca kołchozami, sianie niewiary w celowość i skuteczność społecznych poczynań, tam zaś, gdzie inicjatywa chłopska przyniesie dodatni rezultat — zamachy na społeczną własność. Wróg będzie chciał w pełni zdyskontować nurtujące chłopów obawy, czy potrafimy należycie ochraniać społeczne poczynania. Czy atmosfera bezkarności, którą wykorzystują — jeśli sięgać do bliskich chłopom przykładów — nieuczciwi sprzedawcy GS, klasyfikatorzy bydła, agenci kontraktacji, magazynierzy różnych organizacji skupowych — nie nakazuje chłopom żywić obaw, że ich kółko rolnicze może być widownią podobnej działalności.

Dlatego jednym ze szczególnie istotnych warunków rozwoju kółek rolniczych będzie umocnienie ich samorządu, ustalenie rzetelnej działalności rewizyjnej i ochrona własności społecznej ze strony powołanych do tego organizacji i instytucji.

Należytą jednak ochronę dla swych poczynań mogą zapewnić sami chłopi, jeśli

ich działaniu towarzyszyć będzie — wyprzedzając je — praca polityczno-wychowawcza instancji partyjnych prowadzona wspólnie z organizacjami ZSL. Główne kierunki tej działalności — to objaśnianie motywów programu, którego osią jest FRR, umacnianie samorządu i zaszczepianie demokratycznych nawyków w zarządzaniu zespołowym majątkiem oraz stymulowanie i popieranie każdej inicjatywy, która przez ulepszenie społecznych poczynań zmierza do podniesienia produkcji rolnej.

Tow. CZESŁAW FILIPEK

Po wysłuchaniu referatu tow. Wiesława w sprawie dalszego rozwoju produkcji rolniczej i roli, jaką w wykonaniu tego zadania ma odegrać Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, pragnę się pokrótce ustosunkować do tych zagadnień. Chcę również wspomnieć, że wieś przyjmuje z uznaniem słuszną politykę partii, a nowe wytyczne zawarte w referacie będą dalszym bodźcem do uruchomienia rezerw i podniesienia produkcji rolnej.

Jestem świadkiem i uczestnikiem wielu dyskusji i sporów na temat działania i rozwoju kółek rolniczych na naszym terenie.

Pozwólcie, towarzysze, że poruszę niektóre sprawy dotyczące pracy samorządu chłopskiego na terenie województwa rzeszowskiego, na tle konkretnej praktyki mojej wsi.

W województwie rzeszowskim działa 885 kółek rolniczych, które skupiają 33 tys. członków, tj. 11% gospodarstw rolnych. Większość członków kółek — to chłopi posiadający gospodarstwa o obszarze od 2 do 5 ha. Tym to gospodarstwom, które nie są zdolne do indywidualnego zakupu maszyn i urządzeń rolniczych, niezbędne są kółka rolnicze jako pewna forma zespołowego działania. Zadania podniesienia produkcji rolniczej, jakie tej organizacji postawił III Zjazd naszej partii, wymagają, by Związek Kółek i Organizacji Rolniczych przekształcił się w masową, prężną organizację zawodowo-gospodarczą chłopów, zdolną pokierować szeroko rozwijającą się inicjatywą chłopstwa w celu podniesienia produkcji, kultury i oświaty rolniczej w gromadzie.

W ciągu swojej dwuletniej działalności wiele kółek rolniczych może wykazać się pewnymi osiągnięciami w gromadzeniu zespołowego majątku w postaci maszyn i narzędzi rolniczych, w wykorzystywaniu miejscowych rezerw, mianowicie w produkcji cegły, różnego rodzaju materiałów budowlanych i wypału wapna, w prowadzeniu szeregu doświadczeń w dziedzinie uprawy i hodowli oraz w rozwoju oświaty rolniczej przez wykłady, pogadanki i doświadczalnictwo.

Szacunkowa wartość majątku posiadanego przez kółka rolnicze w końcu 1958 r. na terenie województwa wyraża się sumą 14.700.000 zł, w tym udział kredytów bankowych wynosi 4.100.000 zł. Widać z tego, że chłopi przeznaczyli dosyć pokaźne środki własne na zakup różnego rodzaju sprzętu i maszyn.

W kółkach rolniczych występowały od początku ich istnienia i występują do obecnej chwili różne tendencje. Poważna większość chłopów należących do kółek rolniczych — członkowie partii, ZSL-owcy oraz bezpartyjni kierują się myślą o pomnożeniu mienia społecznego, z którego by miała pożytek cała wieś, i podejmują działalność gospodarczą zgodną z założeniami III Zjazdu partii. Przez pomoc państwa oraz własny udział chcą oni podnieść produkcję rolniczą. Wykorzystując miejscowe rezerwy, chroniąc od wyzysku biedniejszych gospodarzy, własną pracą przyczyniają się do rozwoju rolnictwa, kultury i oświaty całej wsi.

Działają jednak także różnego rodzaju spekulanci, którzy pod firmą kółka rolni-

czego, nierzadko za wiedzą gromadzkich rad narodowych, chcą się bogacić. Zakładali oni i zakładają różnego rodzaju spółki, których produkcja jest przeznaczona na osiąganie zysku, niejednokrotnie kosztem biedniejszej części wsi.

W naszym województwie 303 kółka rolnicze posiadają park maszynowy składający się z 40 traktorów, 279 silników oraz 180 maszyn żniwnych, nie licząc różnego rodzaju innych urządzeń. Natomiast poza kółkami działa 660 różnych spółek posiadających 61 silników, 538 młocarni, 561 maszyn żniwnych. Spółki te znajdują się poza zasięgiem działania kółek rolniczych, a fundusze uzyskiwane przez nie idą do kieszeni poszczególnych właścicieli maszyn.

Podobnie kształtuje się sytuacja w dziedzinie produkcji materiałów budowlanych. Różnego rodzaju zespołów wytwarzających te materiały działa w naszym województwie ponad tysiąc.

Jeżeli kółka rolnicze w 1958 r. wyprodukowały 9 milionów cegieł, około 800 tys. dachówek oraz wypaliły 40 ton wapna, to różnego rodzaju spółki, zarejestrowane i nie zarejestrowane, wyprodukowały około 31 mln. cegieł, 520 tys. dachówek, 170 tys. pustaków i około 300 ton wapna.

Wzrost produkcji materiałów budowlanych jest wynikiem wzmożonej inicjatywy chłopów oraz stale zwiększających się potrzeb budownictwa wiejskiego. Bez produkcji materiałów budowlanych przez zespoły chłopskie niemożliwy byłby rozwój budownictwa na wsi. Przemysł terenowy materiałów budowlanych bowiem nie zaspokaja całkowicie potrzeb budownictwa przemysłowego i wiejskiego.

Rozwoju produkcji materiałów budowlanych nie można ograniczać. Raczej należy dążyć do tego, by zespoły wytwarzające te materiały powstawały we wszystkich wsiach, które mają warunki ich prowadzenia, szczególnie na terenach zaniedbanych, gdzie budownictwo mieszkalne i gospodarcze jest konieczne.

Wydaje się rzeczą celową w najbliższym okresie zwiększyć zasięg oddziaływania aktywu partyjnego, ZSL oraz członków kółek rolniczych na szeroki ogół chłopów i pozyskać dla idei kółek rolniczych tych wszystkich, którzy przejawiają inicjatywę gospodarczą o charakterze zespołowo-produkcyjnym, a pozostają dotychczas poza organizacją. Do wypadków kombinatorskich stosować należy odpowiednią politykę podatkową.

Słuchając referatu tow. Wiesława nie tylko jako członek instancji, ale jako chłop wyrażam przekonanie, że wieś przyjmie kierunki rozwojowe przewidziane w referacie z zadowoleniem. Pozwoli to rozwinąć jeszcze bardziej inicjatywę chłopską i podnieść produkcję rolną. Widzę to na przykładzie działalności kółka rolniczego w mojej wsi, którego jestem członkiem. Kółko to posiada kompletny zestaw maszyn do czyszczenia zboża, dwa siewniki, kopaczkę, kosiarkę, grabarkę, opryskiwacz konno-motorowy. Maszyny te zakupiliśmy za gotówkę uzyskaną z imprez, z nagrody przyznanej wsi za wywiązanie się z obowiązkowych dostaw, z 1% wpływów od kontraktacji żywca oraz częściowo z opłat za wypożyczanie maszyn.

Jak z tego wynika, maszyny te zakupiliśmy wyłącznie za fundusze społeczne, a nie za środki bezpośrednio wniesione przez członków koła.

Na przykład w mojej wsi Zwierzyce roczny fundusz rozwoju rolnictwa na podstawie prowizorycznego wyliczenia wynosiłby około 60 tys. zł. Po odliczeniu 20% dla powiatowego związku uzyskalibyśmy około 50 tys. zł rocznie. Za taką sumę można by uruchomić zmechanizowany zespół wypału cegły, w którym robocizna niefachowa musiałaby być jednak świadczona przez ludność. A taki wkład ona chętnie zadeklaruje.

Za środki z terenu całej gromady, w skład której wchodzą trzy wsie, można by zakupić ciągnik z częściowym wyposażeniem w maszyny towarzyszące.

Jeżeli nie zostanie ograniczona dotychczasowa pomoc państwa dla rolnictwa, użycie środków funduszu rozwoju rolnictwa umożliwi przede wszystkim zwiększenie liczby maszyn rolniczych, kompleksowe drenowanie, wzrost budownictwa obiektów gospodarczych.

Pozwoli to zwiększyć produkcję rolną i hodowlaną. Dotychczasowe środki wypracowane przez kółka nie pozwalają na całkowite wykonanie planów dobrze prosperujących kółek na wsi.

Chcąc np. przystąpić do zmechanizowanego wypału cegły oraz produkcji pustaków, rozpocząć kompleksową meliorację lub zakupić cięższe maszyny rolnicze, trzeba mieć na te wszystkie poczynania odpowiednie środki finansowe. W warunkach powszechnej odbudowy wieś odczuwa w obecnej chwili brak tych środków, choć posiada ich niewspółmiernie więcej niż dawniej. Dobrze się stało, że wytyczne referatu wskazują konkretne rozwiązanie tej sprawy.

Rozwój wsi zależy od siły partii na wsi, od jej inicjatywy. Dlatego też wojewódzka organizacja poświęca wiele wysiłku rozbudowie organizacji partyjnych, zapewnieniu kierowniczej roli partii w samorządzie i spółdzielczości wiejskiej.

Ażeby fundusz rozwoju rolnictwa spełnił swoje zadania, przyczynił się do podniesienia produkcji rolnej, trzeba zadbać o właściwy skład osobowy zarządów kółek rolniczych, począwszy od wsi, a skończywszy na szczeblu centralnym, i zapewnić fachowe kadry instruktorskie.

Wielką rolę do odegrania ma również służba rolna. Weźmy np. pod uwagę stosowanie nawozów sztucznych Wielu chłopów nie wie, jakie nawozy są potrzebne w ich gospodarstwach. Sprzedawca w gminnej spółdzielni nie potrafi udzielić im fachowej rady. Czasem więc chłopi kupują nawozy sztuczne, które nie nadają się pod daną roślinę.

Potrzebna tu jest pomoc agronoma rejonowego, zbliżenie go do chłopów-producentów. Uważam, że agronom powinien obsługiwać stale jedną gromadę, a nie kilka lub kilkanaście, jak dotychczas. Taka praca nie przynosi pożytku chłopom i nie przysparza autorytetu fachowcom.

Wydaje się rzeczą słuszną ograniczyć do pewnego stopnia swobodę finansową samych kółek przez zatwierdzanie lub uzgadnianie preliminarza wydatków z powiatowym związkiem kółek i organizacji rolniczych lub prezydium powiatowej rady narodowej. Można by to odnieść na przykład do wydatków przekraczających kwotę 2 tys. zł. Trzeba, ażeby pieniądze uzyskane z funduszu rozwoju rolnictwa były racjonalnie wykorzystane i rzeczywiście przyniosły pożytek wsi.

Problemem dla nas jest zapewnienie paszy dla inwentarza żywego. Poważnym źródłem paszy są łąki i pastwiska, które trzeba odpowiednio zagospodarować przez przeznaczenie części funduszu rozwoju rolnictwa na ten cel. Mam na myśli meliorację, nawożenie, przeorywanie łąk, siew traw.

Drugi problem — to udział produkcji pasz w ogólnej strukturze zasiewów. Chcąc jednak uprawiać rośliny pastewne, trzeba mieć dostateczną ilość nasion, których rokrocznie brak. Wynika to stąd, że chłopi sami nie chcą produkować tych nasion.

W związku z tym należałoby zainteresować kółka rolnicze produkcją nasion roślin pastewnych, a szczególnie motylkowych. Wyróżniającym się w tym zakresie kółkom można np. przyznawać pewne nagrody z funduszu będącego do dyspozycji powiatowych związków kółek i organizacji rolniczych.

Nasuwają się jeszcze dwie sprawy, które chciałbym poruszyć, a mianowicie zagadnienie zrzeszeń branżowych oraz ich współdziałania z kółkami rolniczymi.

Istnieje obecnie 26 związków i zrzeszeń branżowych. Każdy z tych związków ma ambicję tworzenia własnego pionu od góry do dołu, z dość licznym personelem fachowym. Z dotychczasowej praktyki wynika, że fachowcy związków czy zrzesze-

nia rejestrują tylko areały roślin zakontraktowanych, prowadzą statystykę bydła hodowlanego, ale chłop nie doznaje od tych fachowców żadnej pomocy w czasie cyklu produkcyjnego.

Nie zapewnia się również sprawnego zbytu wyprodukowanych artykułów, jak również należytej i uczciwej klasyfikacji. Pomoc związku niejednokrotnie sprowadza się tylko do tego, że przy zbycie surowca odtrąca się chłopom z otrzymanej zapłaty odpowiedni procent na rzecz związków.

Uważam, że zrzeszenia branżowe winny działać jako autonomiczne organizacje (nie mające osobowości prawnej) w ramach związków kółek rolniczych. Unikniemy wtedy rozdęcia aparatu fachowego, rozczłonkowania go według bardzo wąskich zagadnień. Chłopi woleliby mieć do czynienia z jedną organizacją, która by obejmowała wszystkie sprawy, a nie z całym szeregiem różnych związków i zrzeszeń. Nie zawsze dają one dobry przykład współpracy między sobą, a ich wpływ na rozwój produkcji jest niewspółmierny w stosunku do nakładów, jakie się czyni na działalność zrzeszeń.

Ostatnia sprawa — to praca kulturalno-oświatowa na wsi. Uważam, że Związek Kółek i Organizacji Rolniczych poza zasadniczym swoim zadaniem winien również prowadzić działalność kulturalno-oświatową na wsi. Do tego trzeba mieć przygotowaną kadrę instruktorską.

Kółka rolnicze mogą tworzyć nowe wartości, pomnażać środki uzyskane od państwa własnym wkładem i zbiorową pracą, stać się poważnym czynnikiem mobilizującym chłopów do przeznaczenia środków własnych na inwestycje gospodarcze oraz podnosić kulturę całej wsi. Muszą jednak być organizacją masową, skupiającą w swoich szeregach większą część pracującego chłopstwa, a my musimy czuwać nad socjalistyczną treścią ich pracy. Uchwałę, jaka zapadnie dziś na plenum KC, chłopi przyjmą z uznaniem i będą ją realizować.

Nasze kółko, które od razu dobrze wystartowało, ma już dzisiaj poważne rezultaty. Pracują u nas zespoły hodowli trzody chlewnej typu bekonowego, zespoły wypału cegły, które produkują i budują. Powstają domy, obory, obiekty gospodarcze. Tam, gdzie partia sprawuje swoje kierownictwo, chłopi szanują maszyny zakupione za społeczne fundusze. Chłop widzi, że maszyna wyręcza go, pomaga w ciężkiej pracy fizycznej. My, chłopi Rzeszowszczyzny, wytknęliśmy sobie cel, ażeby fundusz rozwoju rolnictwa był u nas realnie wykorzystywany, dzięki czemu postawione w planie pięcioletnim zadania wzrostu produkcji wykonamy i przekroczymy. Partia stosuje na wsi słuszną politykę, politykę, która prowadzi nas do dobrobytu, do socjalizmu.

Tow. ARKADIUSZ ŁASZEWICZ

Program realizacji zadań przedstawionych na dzisiejszym Plenum Komitetu Centralnego w referacie towarzysza Wiesława jest wyrazem konsekwentnej polityki partii w dziedzinie rolnictwa i stanowi realne odbicie naszych możliwości ekonomicznych i politycznych.

Jesteśmy krajem, w którym — jeśli idzie o rolnictwo — istnieją nadal prymitywne formy produkcji. Wpływa na to szereg czynników, na których bardzo słusznie Komitet Centralny skupia obecnie uwagę całej partii i państwa przedstawiając konkretny program działania. O co idzie w tym programie? Idzie — po pierwsze o przeobrażenie naszego rolnictwa tak pod względem politycznym, jak i społeczno-ekonomicznym w oparciu o istniejącą i szybko rozwijającą się, a w najbliższej przyszłości, masową samorządną organizację chłopską — kółka rolnicze;

po drugie — o zdecydowany przełom w dziedzinie mechanizacji produkcji rolnej; po trzecie — o przeznaczenie nakładów inwestycyjnych na melioracje, które niewątpliwie szybko zrekompensują nakłady wzrostem produkcji rolnej. Idzie wreszcie o budownictwo wiejskie.

W referacie mówiono o naszym województwie, o województwie białostockim jako o jednym z tych, które najbardziej ciąży na poziomie produkcji rolnej naszego kraju. Prawdą jest, że produkcja towarowa naszego województwa, w porównaniu z innymi, jest najniższa w kraju. Prawdą jest również i to, że największe rezerwy wzrostu produkcji istnieją również na terenie naszego województwa. Na taką sytuację złożyło się szereg przyczyn natury obiektywnej i subiektywnej. Są nimi np. spuścizna polityki dyskryminacji tej części kraju w latach międzywojennych, trudności kadrowe i niski poziom świadomości rolnika. Te i inne czynniki doprowadziły w sumie do takiego poziomu produkcji rolnej Białostocczyzny.

Nie oznacza to, że godzimy się z takim stanem i nie czynimy wysiłków, aby dorównać średniemu poziomowi produkcji krajowej. Szereg przykładów świadczy o dużym wysiłku rolnika białostockiego w realizacji ogólnego programu rozwoju rolnictwa.

Chcę podać, że produkcja towarowa rolnictwa naszego województwa, mimo jej niskiego poziomu, wzrasta szybko tak globalnie, jak i pod względem wartości. Np. jeśli w 1957 r. globalna produkcja czterech zbóż wyniosła około 50 tysięcy ton, to już w roku 1958 wzrosła do ponad 57 tys. ton. Odpowiednio produkcja ziemniaków wzrosła ze 112 tys. ton w roku 1957 do 135 tys. ton w roku 1958, a buraków cukrowych z 56 tys. do 82 tys. ton. Produkcja żywca z 56,9 tys. do 65,6 tys. ton. Produkcja mleka wzrosła ze 155 do 170 mln. litrów. W cenach porównywalnych na hektar użytków rolnych globalna produkcja towarowa rolnictwa wzrosła w tym okresie z 812 zł do 932 zł.

Niewątpliwie, zakładany obecnie program mechanizacji prac w rolnictwie przyczyni się do dalszego wzrostu produkcji towarowej. Istotne znaczenie mieć tu będzie proces wypierania konia i zastępowania go maszyną, traktorem. W tej dziedzinie Białostocczyzna będzie bodaj że miała najwięcej do odrobienia.

Wystarczy przytoczyć kilka danych. Pogłowie koni w gospodarce chłopskiej naszego województwa wynosi 205 tys. sztuk. Oznacza to, że na 100 hektarów użytków rolnych przypada 14 koni, a na 100 hektarów gruntów ornych — 20,8 koni. Do wyżywienia tej liczby koni potrzeba corocznie około 210 tys. ton zbóż wraz z mieszankami zbożowymi, tj. około 27% całej produkcji zbóż naszego województwa, nie licząc siana, zielonki oraz okopowych, których zużycie na wyżywienie koni wynosi około 32% całości produkcji.

Jeżeli w okresie 5-lecia zmechanizujemy około 25% prac rolnych, tak jak to zakładamy w naszym województwie, i wyprzemy około 25% koni roboczych, to np. produkcja zboża wzrośnie o 52 tys. ton. Oznaczać to będzie podwojenie obecnej produkcji zbóż.

Nam na Białostocczyźnie trudniej będzie wprowadzać mechanizację aniżeli innym województwom ze względu na rozdrobnienie gospodarki rolnej i dlatego, że posiadamy obecnie około 250 tys. ha gruntów ornych w tzw. szachownicy (stanowi to 1/4 gruntów naszego województwa).

W chwili obecnej na jeden ciągnik przypada u nas 751 ha, kiedy — jak wiemy z przytoczonych danych w referacie — średnia w kraju wynosi 308 ha, a w takich krajach, jak Czechosłowacja — 137, a w NRF — 16 ha. Wydaje się rzeczą słuszną postawić sprawę szybkiego rozpoczęcia produkcji ciągników 16-konnych, gdyż przede wszystkim takie będą najodpowiedniejsze dla naszego województwa i szeregu innych województw o podobnej strukturze.

Drugim problemem bardzo wielkiej wagi jest sprawa melioracji użytków zielonych oraz gruntów ornych. Pod względem potrzeb tego rodzaju inwestycji województwo białostockie zajmuje jedno z czołowych miejsc, gdyż posiada około 500 tys. hektarów użytków zielonych, z których około 85% wymaga melioracji. Po to, by wykonać w całości to zadanie, potrzeba będzie około 10 miliardów złotych oraz około 1/2 miliarda złotych na sprzęt dla przedsiębiorstw wodno-melioracyjnych.

Takiej oceny dokonaliśmy w naszym województwie w dwóch wersjach zakładając w pierwszej — zakończenie melioracji do roku 1975, w drugiej do roku 1970.

Konkretne zadania przedstawiałyby się następująco: regulacja rzek i kanałów o łącznej długości 2.100 km, obwałowanie — 80 km, melioracja użytków zielonych na powierzchni 4.340 ha, zagospodarowanie pomelioracyjne 421 tys. ha, melioracja gruntów ornych o powierzchni 296 tys. ha itd. Ponadto zakładamy budowę zbiorników wodnych o pojemności 845 mln. m^3 oraz budowę około 50 stacji pomp.

Jest to, jak widzimy, ogromne i trudne jednocześnie zadanie. Wymagać będzie wysokich nakładów tak ze strony państwa, jak i samego rolnika, przygotowania kadr fachowych i dużej ilości sprzętu melioracyjnego dla przedsiębiorstw melioracyjnych oraz dla państwowych ośrodków maszynowych i kółek rolniczych.

Parę uwag na temat planów melioracyjnych poruszonych w referacie towarzysza Wiesława.

Niewątpliwie melioracje trzeba będzie przeprowadzać tam, gdzie istnieją faktyczne potrzeby i gdzie prace melioracyjne dadzą szybko efekty ekonomiczne. Z tym jednak wiążą się pewne trudności.

Po pierwsze, kompleksowa melioracja w większości nie będzie mogła pomijać terenów o mniejszym zainteresowaniu rolników taką melioracją.

Po drugie, szereg obszarów użytków zielonych stanowiących bagna, a obliczamy je w naszym województwie na dziesiątki tysięcy hektarów, w chwili obecnej nie ma żadnych właścicieli, gdyż stosunki własnościowe na tych obszarach nie są jeszcze uregulowane. Stąd też według naszego rozeznania zajdzie potrzeba, aby na tych terenach po ich zmeliorowaniu organizować państwowe gospodarstwa rolne o kierunku hodowlanym.

Po trzecie, aby wykorzystać zwiększoną bazę paszową, która niewątpliwie umożliwi szybki wzrost hodowli bydła, trzeba będzie w szczególności zorganizować odpowiednią sieć punktów skupu mleka oraz rozbudować bazę przemysłu mleczarskiego. Już obecnie spółdzielczość mleczarska skupuje zaledwie 30% mleka towarowego produkowanego przez nasze województwo. Nierzadko spotykamy się z faktami sprzedaży masła przez rolników białostockich na rynku prywatnym po cenach, które nie są dla nich opłacalne, co nie sprzyja zainteresowaniu chłopa rozwojem hodowli bydła.

Odrębnym zagadnieniem na Białostocczyźnie jest sprawa budownictwa zarówno budynków mieszkalnych, jak i inwentarskich.

W referacie mówiono o stanie budownictwa w całym kraju. Chcę wskazać na tle sytuacji krajowej Białostocczyznę, która i w tej dziedzinie pozostaje daleko w tyle.

Stan budynków mieszkalnych pod względem zużytych materiałów do budowy przedstawia się następująco: budynków o ścianach ogniotrwałych jest tylko 15.5%, 56.5% budynków nie posiada pokrycia ogniotrwałego, natomiast budynki inwentarskie są w 90% drewniane, a 70% jest krytych słomą. Stąd też straty na skutek corocznych pożarów są znacznie wyższe, aniżeli wynosi średnia krajowa. Rolnicy województwa białostockiego starają się poprawić istniejący stan rzeczy. Zorganizowali 171 zespołów produkcji materiałów budowlanych, które już w roku 1958 wyprodukowały około 18 milionów jednostek ceramicznych.

Jest duży pęd do wznoszenia nowych budynków mieszkalnych. Wystarczy powie-

dzieć na przykład, że w roku 1956 wzniesiono na terenie województwa białostockiego jeden tysiąc budynków, a w 1958 r. — 12 tys. budynków. Należy zaznaczyć, że w tej dziedzinie nie zaspokajamy potrzeb rolnictwa, zwłaszcza w zakresie kredytów.

W roku 1958 złożono do Banku Rolnego 13,5 tys. wniosków o udzielenie kredytów długoterminowych na sumę 245 mln. zł, gdy tymczasem przydział kredytów na ten cel wynosił 87 mln. zł, zaspokajając 33% potrzeb zgłoszonych przez rolników. Na rok bieżący przydzielono 75 mln. zł kredytu długoterminowego na budownictwo. Suma ta została już w pierwszym kwartale prawie całkowicie wykorzystana.

Aby zaspokoić potrzeby naszego województwa, konieczny jest przydział kredytów w granicach 250—300 mln. zł rocznie. Wówczas też pęd do budownictwa nie będzie się ujemnie odbijał na wzroście pogłowia bydła i trzody chlewnej.

Z zadowoleniem należy podkreślić, że czynnikiem sprzyjającym inwestycjom w rolnictwie ze środków własnych rolnika będzie uchwalona przez Sejm ustawa o zawieszeniu spłat rodzinnych do roku 1963.

Samorząd chłopski na Białostocczyźnie rozwija się stosunkowo wolniej niż w województwach o wyższej kulturze rolnej. Mamy w chwili obecnej 1.050 kółek rolniczych, które zrzeszają prawie 22 tys. rolników. Oznacza to, że kółka rolnicze istnieją w 28 proc. wsi i zrzeszają 13 proc. ogółu rolników naszego województwa. Terenowe instancje partyjne realizując uchwały III Zjazdu naszej partii pracują m. in. nad tym, aby wszędzie tam, gdzie mieszkają członkowie partii na wsi, powstawały i rozwijały działalność społeczno-produkcyjną kółka rolnicze. Dotychczas jednak w ponad 460 wsiach, w których istnieją podstawowe organizacje partyjne, brak jest kółek rolniczych. Niedostateczny też jest udział członków partii-rolników w pracy kółek rolniczych. Na ogólną liczbę około 5 tys. członków partii-chłopów w kółkach rolniczych pracuje zaledwie 900 członków partii.

Wysiłki instancji i aktywu partyjnego naszego województwa idą w kierunku pełnego udziału członków partii zamieszkałych na wsi w pracy kółek rolniczych, rozbudowy samorządu chłopskiego i zapewnienia właściwej treści pracy kółek rolniczych.

Na podstawie dotychczasowej działalności należy stwierdzić, że prawidłowe są kierunki rozwoju i treść pracy kółek rolniczych. Przejawy kumoterstwa, kombinatorstwa, sekciarstwa, występujące w niektórych kółkach rolniczych, są hamowane i w sposób właściwy likwidowane przez samych chłopów przy pomocy podstawowych organizacji partyjnych i służby agronomicznej.

Spośród wielu czynności kółek rolniczych warto wskazać na poważny dorobek w zakresie tej działalności, która przyczynia się do nagromadzania zespołowych środków produkcji na wsi.

W roku 1958 na terenie województwa działało 189 zespołów i sekcji maszynowych, które zrzeszały 2150 rolników. Posiadały one maszyny i narzędzia rolnicze wartości ponad 3 mln. zł, z czego wkład własny członków kółek rolniczych wynosił ponad 30% wartości maszyn. W ciągu 5 miesięcy bieżącego roku liczba zespołów maszynowych wzrosła do 238, a liczba członków do 2840. Wartość maszyn posiadanych przez te zespoły podniosła się do 4.430 tys. zł. Trzeba jednak wskazać, iż w zespołach tych znajduje się zaledwie 8 traktorów, co jest ilością bardzo małą, zwłaszcza wobec niskiego stopnia mechanizacji rolnictwa naszego województwa.

Drugą ważną formą działania kółek rolniczych są zespoły uprawy ziemi. Aktualnie działają u nas 32 zespoły uprawy ziemi, które przejęły do wspólnego zagospodarowania około 600 hektarów gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. A zatem 32 kółka rolnicze prowadzą zespołową pracę na przejętych do uprawy gruntach.

Jedną z dalszych form zespołowego działania kółek rolniczych są zespoły produkcji materiałów budowlanych. W roku ubiegłym w 58 zespołach chłopi wyprodukowali 1.600 tys. jednostek ceramicznych, a na rok bieżący te same zespoły zaplanowały produkcję cegły ceramicznej i cementowej w ilości 3.400 tys.; dachówek ceramicznych i cementowych w ilości 1 miliona nie licząc kafli, pustaków i kręgów studziennych.

Ze względu na ograniczony czas innych spraw nie będę poruszał. Chciałbym natomiast powiedzieć parę słów o trudnościach, jakie będą nam towarzyszyły przy wykonywaniu omawianych zadań.

Zgadzam się całkowicie z tymi towarzyszami, którzy wskazywali na konkretne trudności. W jaki sposób trudności te będziemy mogli pokonać? Wydaje się, że czynnikiem decydującym będzie przygotowanie samej partii do tych wielkich zadań, które stoją przed nami. Decydujące będzie to, jak partia, instancje terenowe będą znały sytuację i ludzi konkretnych wsi, gromad, powiatów. Chodzi mi tutaj o tę najbardziej przodującą część wsi czy gromady, o przodujących bezpartyjnych chłopów. W połowie wsi nie mamy podstawowych organizacji partyjnych. Już choćby w tych wsiach dźwignią przemian nie będą organizacje partyjne, ale właśnie przodujący, świadomy aktyw bezpartyjny. Jest dużo ludzi na wsi związanych z władzą ludową, zaangażowanych w budownictwie socjalistycznym. A są to bezpartyjni chłopi. Czołowym zadaniem partii będzie właśnie włączenie tych ludzi do aktywnej pracy.

Zadania są wielkie i trudne, lecz jedynie słuszne w naszych warunkach. Organizacja białostocka dołoży starań, by zadania te wykonać dla dobra dalszego rozwoju rolnictwa i budownictwa socjalizmu na wsi.

Tow. TADEUSZ DIETRICH

Na wstępie chciałbym podkreślić, iż wielkim ułatwieniem w przygotowaniu się do dzisiejszego Plenum było wcześniejsze rozesłanie materiałów. Jestem przekonany, iż pogłębi to dyskusję i usprawni obrady.

Przechodząc do meritum sprawy uważam, że przedstawiona w referacie towarzysza Wiesława platforma polityczna i gospodarcza jest słuszna, dobrze dostosowana do psychiki naszej wsi i bez wątpienia zostanie przyjęta z całkowitą aprobatą przez naszą partię. Platforma ta rozwija przed nami wielki program, zdolny ożywić szeregi partyjne i porwać je do działania.

Dobrze się też stało, że sprawy wsi znalazły się na porządku obrad obecnego Plenum Komitetu Centralnego. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż wzrost produkcji rolnej jest centralnym problemem obecnego siedmiolecia zarówno ze względu na potrzebę zapewnienia bazy wyżywieniowej, jak i z punktu widzenia budowy socjalizmu w naszym kraju. Jest przecież rzeczą oczywistą, że bez likwidacji zacofania gospodarczego wsi nie można zapewnić wzrostu produkcji rolnej ani dobrobytu mas chłopskich.

Nie jest to temat nowy. Próby rozwiązania go podejmowaliśmy już w przeszłości. Nie dały one jednak oczekiwanych rezultatów. Można byłoby więc powiedzieć, że i cała sprawa nie jest nowa. A jednak wszyscy czujemy, że tak nie jest, że materiał przedstawiony przez Biuro Polityczne jest czymś nowym, opartym na zdrowych podstawach.

Tekst referatu zawiera wiele tez i zasad konkretyzujących linię partii.

Wymaga to od przemysłu odpowiedniego przygotowania. Towarzyszy temu mobi-

lizacja środków finansowych także w odpowiedniej skali. Z jednej strony chłopi będą socjalizm budować sami, z drugiej państwo będzie im w tym pomagać, ale zarazem dawać pierwszeństwo tym, którzy wykazują się większą osobistą starannością i wkładem. Idąc na wieś z hasłem „socjalizm to dobrobyt" posiadamy uchwałę, która łączy praktycznie przebudowę społeczną wsi ze wzrostem produkcji rolnej. Silnie zaakcentowana została zasada pomnażania majątku wspólnego. Kółko nie ma prawa podziału między swych członków czystego dochodu, uzyskanego z uprawy gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, ani dochodów osiąganych z własnej gospodarki. Także spółdzielniom produkcyjnym zabrania się (nawet pośrednio) dzielić między swych członków korzyści wyniesionych z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Wchodząc na szerszy tor budowy socjalizmu wieś ma oprzeć się na kółkach rolniczych przekształcając je i dostosowując do nowych zadań. Ma powstać Fundusz Rozwoju Rolnictwa itd. Wszystko to są podstawowe zasady nowej linii politycznej partii, zasady mające istotne znaczenie dla pracy aparatu finansowego i bankowego.

Pierwszym zadaniem jest zapewnienie wykonania programu partii od strony finansowej. Uwagi tow. Wiesława o niemożności zamiany wartości dostaw na podatek są głęboko trafne. Nie oznacza to, żebyśmy nie liczyli się w toku realizacji programu z powstaniem nowych problemów, np. potrzebą rekonstrukcji podatku gruntowego przez połączenie go z koncepcją podatku dochodowego. Koncepcja podatku dochodowego powinna by być zbliżona do koncepcji podatku wyrównawczego, to znaczy przewidywać ulgi podatkowe w razie dokonywania przez podatnika inwestycji. W ten sposób moglibyśmy uzyskać dodatkowy oręż przeciwdziałający spadkowi inwestycji własnych w rolnictwie, co byłoby ważne z punktu widzenia celów, które sobie stawiamy. Taką ewentualność musimy chyba uwzględnić w swych przygotowaniach.

Słusznie też towarzysz Wiesław podkreślił, iż nie możemy zrezygnować jeszcze z dostaw obowiązkowych i musimy ściśle przestrzegać ich wykonania. Jak długo pożytki z dostaw obowiązkowych przekazuje się wprost do budżetu, obowiązuje określona dyscyplina. Z chwilą przejścia na jednolite ceny zakupu płodów rolnych na wsi i wpłacania na Fundusz Rozwoju Rolnictwa różnicy pomiędzy ceną zakupu z dostaw obowiązkowych a ceną jednolitą mogłoby osłabnąć zainteresowanie aparatu skupu kontrolą wykonania dostaw obowiązkowych. Dlatego dobrze jest, że aparat skupu pozostaje w dalszym ciągu aparatem państwowym i że za prawidłowy przebieg skupu będą odpowiadać władze państwowe. Powinna pozostać też sprawozdawczość, sporządzana w resorcie przemysłu spożywczego i skupu. To samo dotyczy planowania i kontroli.

Oprócz aparatu skupu określone obowiązki spadną i na aparat podatkowy. Rzeczą najważniejszą jest obecnie zapewnienie systematycznego uiszczania bieżących należności podatkowych. Poziom dyscypliny podatkowej wpływa na poziom dyscypliny dostaw. Towarzysz Wiesław podał w swym referacie, iż zaległości w podatku gruntowym wynosiły na dzień 31 grudnia 1958 r. 2 100 mln zł. Obecnie stan zaległości wynosi około 1.700 mln zł. Jest więc pewna (naturalna w okresie grudzień-maj) poprawa. Nie można jednak powiedzieć, aby osiągnięty stan był zadowalający.

Zaległości nie występują równomiernie, koncentrują się głównie w 66 powiatach przede wszystkim województw: warszawskiego, lubelskiego, białostockiego, łódzkiego i kieleckiego. Są to te same okręgi, w których występują i inne zaległości, w tym także z tytułu równoważnika pieniężnego za nie wykonane dostawy obowiązkowe. Ponieważ okręgi te będą korzystać z dostaw traktorów i maszyn nieco później, należy wykorzystać czas na podniesienie w nich dyscypliny uiszczania należności

podatkowych i wykonywania dostaw. Inaczej natrafilibyśmy na poważną przeszkodę w samym sercu starych ziem polskich. Nie wolno nam zapominać także o tym, że przystąpiliśmy do wykonania ustawy o ściąganiu zaległości u opornych dłużników i że już w tej chwili znajduje się w sądach około 700 wniosków o wpisy hipoteczne. Na następnym etapie pojawią się wypadki przewłaszczenia ziemi i powstanie konieczność oddawania jej kółkom w użytkowanie. Postawi to przed wydziałami finansowymi ostrzej problem współpracy z kółkami.

Nie tylko jednak fakt gromadzenia środków materialnych wyznacza miejsce finansom w nowej linii politycznej partii. Jest ono wyznaczone także w podziale środków. Dobitnie wskazuje na to ta część referatu towarzysza Wiesława, w której mowa o konieczności zapobieżenia zmianom w podziale dochodu narodowego i osiągnięcia w tym celu ponadplanowego wzrostu produkcji rolnej.

Liczymy na to, że w okresie lat 1960—1965 wieś przeznaczy ze środków własnych około 86 mld zł na cele inwestycyjne. Jeżeliby przewidywania te zawiodły wskutek przeznaczenia części tych sum na spożycie, to wysiłek nasz w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa mógłby zostać osłabiony. Obraz byłby jeszcze mniej korzystny, gdyby się okazało, że inwestycje dokonywane z FRR nie są w pełni wykorzystywawane i nie dają ponadplanowego przyrostu produkcji, gdy tymczasem inwestycje zaniechane przez chłopów są tego rodzaju, że ich brak powoduje nieosiągnięcie zamierzonego stopnia wzrostu produkcji. Musimy się takim ewentualnościom przeciwstawić metodami ekonomicznymi, także bankowymi, gdyż tylko łączne nakłady chłopów i państwa — jak się słusznie podkreśla w referacie — mogą zapewnić osiągnięcie zaplanowanego wzrostu produkcji.

Wzrost produkcji zależy też od efektywności działania Funduszu Rozwoju Rolnictwa. To zaś związane jest z liczbą kółek. Powinny one objąć wszystkie wsie. Sytuacja, w której jakaś poważniejsza liczba wsi nie tworzyłaby kółek, mimo iż dysponowałaby środkami pieniężnymi z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, byłaby niepożądana, a nawet mogłaby działać ujemnie.

Dlatego wydaje się, że w wielu przypadkach spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe mogą być pomocne w zorganizowaniu kółek. Są one w tym zainteresowane. Dopóki bowiem nie ma we wsi kółka, dopóty środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa pozostają unieruchomione, a to zmniejsza płynność finansową samych spółdzielni.

Wzrost produkcji zależeć będzie wreszcie od pracy kółek oraz ich oddziaływania na wieś, ich gospodarności i rentowności. Niektórzy towarzysze obawiają się, że praca traktorów i maszyn będzie deficytowa, co postawi na nowo znany problem finansowy. Obawa ta jest zrozumiała. Myślę jednak, że od samego początku wprowadzimy rygorystyczną dyscyplinę finansową i będziemy przestrzegać zasady rentowności kółek. Praca maszyn nie jest droższa z natury swej od pracy koni. Może ona być droższa, jeśli się ją źle nadzoruje i zorganizuje. Kółka i ich członkowie, którzy uczestniczyć będą w majątku kółka własnym wkładem, z pewnością będą się więcej troszczyć o rentowność niż dawne GOM i POM. Są więc wszelkie dane po temu, że będzie tak, jak zamierzamy.

Kółka rolnicze to organizacja chłopska, której głównym celem działalności jest organizowanie chłopów do pracy nad zwiększeniem i doskonaleniem produkcji w drodze kojarzenia indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą opartą na zgromadzonych środkach społecznych i pomocy państwa. Słusznie więc nie ograniczamy roli funduszu rolnictwa do czynnika samej mechanizacji, ale chcemy go wykorzystać także w innych celach ogólnogospodarczych, nie wyłączając celów typu interwencyjnego. To pomoże kółkom. Niezależnie od tego zadaniem Banku Rolnego i SOP będzie elastyczne manewrowanie państwowymi środkami

kredytowymi w celu wywarcia wpływu na rezultaty produkcyjne osiągane przez kółka ze środków funduszu, zwłaszcza w wypadku, jeśli występują tendencje do spadku wydajności lub braku zainteresowania inwestycjami.

Rola Banku i SOP nie może się więc ograniczyć do manipulacji czysto bankowych, ale musi objąć również działalność ekonomiczną. Bank Rolny przez spółdzielnie będzie zacieśniać współpracę z kółkami i finansować różne akcje gospodarcze podejmowane przez kółka oraz ich członków. Można by nawet rozważyć, czy SOP nie powinny udzielać kredytu w pierwszej kolejności tym członkom, którzy są jednocześnie członkami kółka. Tak więc największe zadania stają, rzecz zrozumiała, przed Bankiem Rolnym i spółdzielniami oszczędnościowo-pożyczkowymi. Ale także inne człony organizmu finansowego muszą być przygotowane do podjęcia nowych zadań.

Trzeba będzie stworzyć o wiele szerszą niż dotychczas sieć kas spółdzielczych. Dotyczy to zwłaszcza Ziem Zachodnich. Siedem, dziesięć i jedenaście gromad na jedną spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową (jak to jest dziś) nie odpowiada potrzebom. Należy tworzyć małe kasy po jednej na 2 kółka. Byłyby to kasy typu filii spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej o ograniczonym zakresie działania. Tego rodzaju filie mogłyby spełniać dwie funkcje: utrzymywać łączność kasy z kółkiem (jak dziś z GS) oraz kredytować w porozumieniu z kółkami indywidualną wieś. Nowe zadania spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej wywołują konieczność odpowiedniego uregulowania ich stosunku do Banku Rolnego, a tego ostatniego do Narodowego Banku Polskiego, który dziś jest centralą refinansową dla spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych. Musimy ten problem, trudny w sensie bankowym, rozwiązać, gdyż konieczna będzie sprawna i elastyczna organizacja kredytowania. Wystąpi też bez wątpienia problem form kontroli zużytkowania przez kółka zasobów pieniężnych państwa tworzących Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Wspomniał o tym tow. Marzec w związku z zespołami produkcyjnymi, ale zakres sprawy dzisiaj jest przecież mały w porównaniu z przyszłością.

Czynniki takie, jak wydajność pól, sposób podziału dochodu narodowego, gospodarność kółek itp. będą miały wielki wpływ na nasze finanse. Dlatego trzeba tak sprawę rozstrzygnąć, aby aparat finansowy w maksymalnym stopniu współdziałał w osiągnięciu dodatkowego wzrostu produkcji, a tym samym dodatkowego wzrostu dochodu narodowego.

Partia stwarza grunt materialny i organizacyjny do osiągnięcia tego celu. Zadaniem aparatu gospodarczego i administracyjnego (w tym także finansowego) jest wykonanie swych zadań w sposób, który by pomógł w realizacji linii partii.

Nie ulega wątpliwości, że życie podsunie wiele rozwiązań. Już dziś jednak można sporo spraw przewidzieć i odpowiednio się do nich przygotować. Przystępujemy przecież do wielkiego dzieła i musimy je tak realizować, aby sukces był niewątpliwy.

Tow. MIECZYSŁAW BODALSKI

Główną myślą i kierunkiem praktycznego działania, ustalonymi przez obecne Plenum, jest przyspieszenie tempa rozwoju rolnictwa i wzrostu produkcji rolnej. Chodzi nam o to, aby założone w uchwałach III Zjazdu zadania produkcyjne wykonać, a jednocześnie wzmocnić socjalistyczne pozycje w rolnictwie. To określa nie tylko zadania partyjnych organizacji, kół rolniczych i rad narodowych na wsi, ale również zadania przemysłu, oświaty i kultury oraz naszej pracy propagandowo-ideologicznej.

Referat tow. Wiesława i przedstawiony w nim program działania spotka się niewątpliwie z poparciem wsi i klasy robotniczej. Realizacja tego programu stanie się wielką szkołą aktywności społecznej chłopów, otwierającą możliwość wyrastania tysięcy nowych działaczy politycznych i gospodarczych na wsi, stwarzającą w konsekwencji atmosferę i warunki praktycznego przekonania się każdego chłopa, że tylko zbiorowy wysiłek i społeczna kontrola mogą zapewnić szybki i trwały wzrost poziomu gospodarki i kultury zarówno jego rodziny, jak i całej wsi. Ale żeby ten wysiłek chłopów stał się rzeczywiście powszechny, nasza działalność musi być wolna od jednostronnego i sekciarskiego ujmowania sprawy.

Jeżeli bowiem będziemy widzieć tylko jeden cel, cel zresztą główny i podstawowy, a mianowicie spółdzielczość produkcyjną, a zapomnimy o wzmocnieniu tempa wzrostu produkcji rolnej, szybszym wzroście zaufania chłopów do polityki naszej partii i przez to o przygotowaniu warunków do szybszego i powszechnego w przyszłości ruchu spółdzielczości produkcyjnej, to możemy zamiast atmosfery zaufania i świadomego poparcia chłopów, niezbędnego dla tego powszechnego i masowego ruchu, wywołać wiele niepokoju na wsi.

Ważne jest również to, abyśmy nie przeceniali znaczenia środków i bodźców ekonomicznych. One są tu bardzo ważne, ale pod warunkiem, że wyprzedzać je będzie polityczna i ideologiczna działalność. Wtedy one rzeczywiście służyć będą umacnianiu naszych socjalistycznych pozycji. I dlatego najważniejszą rzeczą jest, ażeby nasze organizacje partyjne na wsi zrozumiały swoje zadania i spełniały swoją rolę kierowniczą. Bez wzmocnienia politycznego oddziaływania nie tylko nie zbudujemy spółdzielni produkcyjnych, ale i nie założymy dobrego kółka rolniczego. A w sprawach pracy i poziomu politycznego naszych partyjnych organizacji na wsi mamy bardzo wiele do zrobienia. Dobrze, że stawiamy równocześnie na kółka rolnicze i na spółdzielnie produkcyjne, a dziś głównie na kółka rolnicze. Życie potwierdza słuszność naszego stanowiska. Pierwsze kółka rolnicze, które powstawały często żywiołowo, nierzadko odżegnywały się od spółdzielczości produkcyjnej, a nawet aktywnie występowały przeciwko niej. Wiele kółek powstało bez udziału organizacji partyjnej, nawet wówczas, gdy ona we wsi istniała. Dzisiaj ujmując całość tego problemu trzeba powiedzieć, że zadania w tych istniejących kółkach rolniczych są nie mniejsze od zadań, jakie stoją przed nami przy organizowaniu nowych kółek rolniczych, jeżeli chcemy, żeby one rzeczywiście stały się masową i powszechną organizacją wsi.

Od czerwca ub. roku powstało w naszym województwie ponad 50% nowych kółek, a liczba członków w istniejących kółkach wzrosła o ponad 50%. Najlepsze kółka rolnicze przede wszystkim zajęły się organizowaniem ośrodków maszynowych, zespołowym zagospodarowywaniem resztówek z Państwowego Funduszu Ziemi i rozpoczęły pierwszą działalność w tworzeniu zespołowych środków produkcji, która w naszym województwie ma szczególne znaczenie.

U nas w ponad 35% wsi istnieją kółka rolnicze. Zrzeszają one ponad 20% chłopów. Są powiaty, jak bytowski, złotowski i białogardzki, gdzie kółka rolnicze zrzeszają ponad 50% chłopów.

W samym powiecie bytowskim istnieje 9 spółek wodnych gospodarujących na 1340 ha łąk i pastwisk. W całym województwie wykonaliśmy już około 70% rocznych zadań planowych w dziedzinie melioracji.

O przeszło 60% wzrosły zakupy nawozów sztucznych w stosunku do ubiegłego roku, o 124% zwiększyły się zakupy cegły, o 68% zakupy cementu w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku itd. W 26 wsiach, które ostatnio dokładnie zbadaliśmy, 15% chłopów przeprowadziło bieżące i kapitalne remonty swych zabu-

dowań. Chcę podkreślić, że sprawa uwłaszczeń i sprawa stabilizacji jest podstawowym warunkiem wszechstronnego zainteresowania ekonomicznego chłopów rozwojem swych gospodarstw i usunięciem całego szeregu trudności, o których jeszcze będę mówił, a z którymi my się codziennie spotykamy.

Ostatnie dane ze spisu rolnego, zebrane z trzech powiatów (kołobrzeski, bytowski, miastecki), wykazują, że pogłowie bydła podniosło się o 6 do 10%, w tym o ponad 10% młodzieży. W stosunku do ubiegłego roku o przeszło kwintal z 1 ha wzrosły średnio plony zbóż w całym rolnictwie.

Dlaczego przytaczam te dane? Znaczą one, że są i powstają na wsi z każdym dniem korzystne obiektywne warunki wykonania tych w porę postawionych zadań. Wzrasta przy tym zaufanie do partii na wsi. Od października ubiegłego roku przyjmujemy co miesiąc ponad 150 robotników rolnych i chłopów do partii. Przez 18 dni czerwca przybyło już 43 chłopów i 58 robotników PGR. Dobrze i słusznie postąpiło Biuro Polityczne, że obecnie jako pierwszy problem po III Zjeździe wysunęło sprawę wsi i rolnictwa, ażeby rzeczywiście stworzyć wszystkie ekonomiczne i polityczne warunki oraz atmosferę zapewniającą wykonanie naszych zadań rozwoju rolnictwa określonych w uchwałach III Zjazdu partii.

Uchwały dzisiejszego plenum będą stanowić dużą pomoc dla naszego województwa, mimo że warunki i struktura rolnictwa w naszym województwie różnią się od innych województw. Na 851 tys. ha użytków rolnych, 386 tys. ha znajduje się we władaniu chłopów indywidualnych, 265 tys. ha mają PGR i ponad 100 tys. ha zajmują ziemie należące do Państwowego Funduszu Ziemi, powstałe z nadwyżek poregulacyjnych. Tak więc około 60% ziemi jest we władaniu państwa.

Co to jest za ziemia i jak ona jest zagospodarowywana? W tych 26 badanych wsiach, w których przeprowadzono już uprzednio uwłaszczenia i wiadomo, co czyje, stwierdzono, że ponad 17% gruntów należy do Państwowego Funduszu Ziemi, z tego tylko 30% uprawia się na podstawie umów dzierżawnych, 50% to uprawy bezumowne, około 20% zaś leży odłogiem — są to grunty słabe, przeznaczone pod zalesienie.

Ten bezumowny system uprawy, który występuje nie tylko u nas, dostrzec można i wyliczyć dopiero w warunkach, gdy się przeprowadza uwłaszczenie, a jest to w naszych warunkach duży problem o znaczeniu klasowym.

Jest wiele gospodarstw, które mają 2 do 5 ha ziemi, nie starają się o większą ilość ziemi, ponieważ na skutek istnienia dużego zapasu gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi uprawiają dodatkowo 5—7 ha bez świadczeń, bez dostaw obowiązkowych, bez podatku. To jest przyczyną z jednej strony zróżnicowania klasowego, spekulacji ziemią, a nierzadko nawet przyczyną kumoterskich powiązań z miejscowymi władzami.

Dlatego przyspieszyliśmy uwłaszczenia, aby rzeczywiście uporządkować gospodarowanie ziemią, ustabilizować chłopów i wyjaśnić, kto na czym gospodaruje.

Zespołowe zagospodarowanie przez kółka rolnicze tych 80—90 tys. ha ziemi nadającej się pod uprawę jest u nas głównym zadaniem. Istnieje tu ogromna możliwość zastosowania maszyn, większa niewątpliwie niż w jakimkolwiek innym województwie.

W blisko 25% wsi naszego województwa 70% ziemi należy do PGR, a ziemia chłopska stanowi resztę. Jest tam niewiele więcej niż po 10—15 gospodarstw indywidualnych okalających te PGR.

Uważamy, że w tych wsiach szczególnie należy PGR powierzyć rolę pomocy w obsłudze maszynowej i agrotechnicznej chłopskich gospodarstw, ażeby rzeczywiście środków i kadr nie rozpraszać. Oczywiście pod warunkiem, że dane PGR

dobrze pracuje. Trzeba zaś przyznać, że gospodarstwa państwowe osiągają coraz lepsze wyniki, toteż zaufanie chłopów do nich coraz bardziej wzrasta.

Powinniśmy się z większym zaufaniem zacząć odnosić do kierownictw PGR i do ich załóg. Stosowanie zasad rozrachunku bardzo zmieniło i zmienia w oczach chłopów opinię o gospodarności załóg w PGR.

U nas sprawa szybkiego tempa rozwoju PGR i sprawa samorządu robotniczego w PGR jest i będzie zawsze główną troską.

Dobrze pracujące załogi PGR, zwiększające corocznie produkcję i zmniejszające straty, powinny otrzymywać wyższe niż dotąd wynagrodzenia, większą niż dotąd zachętę do rozwoju hodowli, szczególnie na Ziemiach Zachodnich.

Wydaje się, że jeżeli słusznie w układzie zbiorowym potraktowano sprawę cen za deputat, mleko, nieutrzymywanie krów, zmniejszenie administracji, to jednak należałoby rozważyć pozostawienie krów robotnikom stałym, którzy chcą się przenieść z województw centralnych na Ziemie Zachodnie, oraz robotnikom pracującym w PGR Ziem Zachodnich. U nas bydła jest mało, ale są wolne stanowiska i należałoby je wykorzystywać. Wiadomo, że ponad 70—80% paszy dla własnej krowy robotnik PGR-owski zbiera tam, gdzie jej nie może zebrać PGR.

Pragnę dodać, mówiąc o kółkach rolniczych, że w tych 26 badanych przez nas wsiach ogólne pogłowie bydła wynosi 4.5 tys. sztuk, a ilość wolnych stanowisk dla bydła około 2.300, czyli przeszło 50%. Dlatego inaczej u nas wygląda sprawa budownictwa inwentarskiego. Dlatego zespołowe i intensywne zagospodarowanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi przez kółka rolnicze umożliwi uzyskanie dodatkowej ilości paszy i szybszy wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej. Pozwoli ono także wykorzystać produkcyjnie wolne pomieszczenia znajdujące się u chłopów i zwiększyć zainteresowanie opłacalnością remontu budynków.

Pracy politycznej i trafnych rozwiązań ekonomiczno-organizacyjnych potrzeba tu niemało. Niemało również mamy trudności do pokonania.

Ostatni spis rolny wykazał bowiem (mówię tylko o trzech powiatach, bo danych z całego województwa jeszcze nie mamy), że obok wzrostu pogłowia bydła obserwujemy niepokojący spadek pogłowia trzody chlewnej, szczególnie w PGR i u chłopów, oraz wzrost liczby koni od 5 do 8%. Dlatego też zaopatrzenie w dobre maszyny rolnicze i części zamienne, właściwe gospodarowanie tymi maszynami zadecyduje o właściwym rozwoju i strukturze chłopskiej hodowli. To jest u nas, na Ziemiach Zachodnich, sprawa najważniejsza.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że ta wielka sprawa określająca w rolnictwie nasze zadania w najbliższej pięciolatce wymaga nowego ujęcia zagadnienia naszej współpracy z ZSL. Powszechność kółek rolniczych, rozwój mechanizacji, społeczne gospodarowanie miliardowymi środkami przez chłopów i socjalistyczne budownictwo na wsi stwarzają konieczność codziennej i politycznej współpracy z ZSL, a nie tylko organizacyjno-personalnych kontaktów, które — trzeba samokrytycznie przyznać — w naszych stosunkach niestety jeszcze przeważają.

Przed dwoma tygodniami odbyliśmy wspólne posiedzenie komitetu wojewódzkiego partii z wojewódzkim komitetem ZSL. Przekonaliśmy się na tym posiedzeniu, że to przede wszystkim od nas, od naszej pracy politycznej i od realizacji wspólnie powziętych uchwał zależy właściwa postawa ZSL-owców, poziom polityczny ich członków i organizacji terenowych oraz ich stosunek do elementów prawicowych w samym ZSL. Dlatego bardzo dobrze się stało, że podejmujemy wspólnie uchwałę, a zatem bierzemy wspólnie odpowiedzialność za realizację zawartych w niej zadań.

Tow. OSKAR LANGE

Nie zaliczam się do rolników, przeto nie będę korzystał z przywileju dłuższego przemawiania. Chciałbym tylko podzielić się kilkoma krótkimi uwagami.

Przedstawiony w referacie projekt utworzenia funduszu rozwoju rolnictwa jest słuszny i przy tym na czasie. Jest na czasie z dwóch względów. W naszej polityce rolnej doszliśmy do momentu, kiedy zaczęły się wyczerpywać dotychczasowe środki zwiększania produkcji rolnej. Środki te opierały się głównie na stosowaniu bodźców ekonomicznych w gospodarce chłopskiej. Doszliśmy — i wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę — do momentu, kiedy dalsze zwiększanie produkcji rolnej wymaga nowych, poważnych inwestycji w rolnictwie oraz polepszenia metod uprawy roślin i hodowli zwierząt, a więc modernizacji techniki rolnej.

To jest jeden wzgląd, dla którego program przedstawiony w referacie jest dzisiaj potrzebny do dalszego pchnięcia naprzód rozwoju produkcji rolnej.

Drugim powodem jest to, że program wiąże sprawę zwiększenia produkcji rolnej z przemianami społeczno-ustrojowymi w rolnictwie. W tej dziedzinie groził nam pewien impas. Z jednej strony mówiliśmy o długofalowych celach socjalistycznych naszej polityki rolnej, w praktyce codziennej natomiast prowadziliśmy politykę podniesienia produkcji rolnej dostępnymi nam doraźnymi środkami, nie łącząc ze sobą w jedną całość tych dwóch zadań.

Przedstawiony program łączy je ze sobą. I na tym polega jego zasadnicze znaczenie polityczno-społeczne. Pokazuje on, w jaki sposób podnoszenie produkcji rolnej, wykonanie związanych z tym inwestycji oraz zmiany metod gospodarowania wiążą się z przemianami społeczno-ustrojowymi. Wskazuje konkretną, realną drogę stopniowego tworzenia na wsi poważnego majątku społecznego jako punktu wyjścia socjalistycznego rozwoju rolnictwa.

Takie jest zasadnicze znaczenie przedstawionego programu. Dlatego uważam, że został on wysunięty we właściwym czasie. Koncepcja oparcia się na kółkach rolniczych nawiązuje do rzeczywistej sytuacji na wsi, do istniejących w masach chłopskich określonych tradycji. Zawiera ona właściwy dla naszych warunków program społeczno-ustrojowej przebudowy rolnictwa.

Chciałbym tutaj pokrótce poruszyć szereg zagadnień praktycznych, łączących się z tym programem, i wskazać także na pewne trudności, które napotkamy i które będzie trzeba przezwyciężyć.

Pierwszy problem — to zagadnienie właściwego użytkowania maszyn rolniczych. Chodzi o to, żeby nie tylko te maszyny w kółkach rolniczych były, ale żeby kółka we właściwy sposób je użytkowały. Dlatego uważam, że ważną rolę odegra proponowane w referacie zagwarantowanie pierwszeństwa w nabywaniu maszyn tym kółkom rolniczym, których członkowie sami wniosą pewien własny udział. Chciałbym nawet przedstawić propozycję, aby dążyć do możliwej powszechności pewnego własnego wkładu członków kółek rolniczych przy nabywaniu maszyn, wkładu nawet niewielkiego, wynoszącego 10% lub nawet mniej, ale dającego chłopom poczucie, że tę maszynę kupili, że to nie jest dar. To wpłynie w zasadniczy sposób na gospodarski stosunek do maszyn, na sposób ich użytkowania i pielęgnowania.

Drugim problemem, wiążącym się z tym zagadnieniem, jest sprawa jakości maszyn. Dość powszechne są skargi na jakość maszyn. Program przewiduje znaczny wzrost produkcji maszyn w bardzo krótkim czasie. To z natury rzeczy może grozić obniżeniem ich jakości. Dlatego trzeba będzie zwrócić specjalną uwagę na sprawę jakości, na to, żeby szybki wzrost produkcji maszyn nie nastąpił kosztem ich jakości, gdyż to wpłynęłoby niewątpliwie ujemnie na sposób użytkowania maszyn, a także na sposób realizacji programu.

Chciałbym zwrócić także uwagę na sprawę koni. Największy i najszybszy efekt produkcyjny mechanizacji polega na zmniejszeniu pogłowia koni i na zwolnieniu przez to terenów paszowych, które można w inny sposób wykorzystać dla zwiększenia produkcji zwierzęcej. Należy jednak liczyć się z istnieniem w początkowym okresie pewnego, że tak powiem, okresu koegzystencji konia z traktorem. Chodzi o to, żeby ten okres jak najbardziej skrócić. Trudność, moim zdaniem, polega na tym, że koń służy chłopu nie tylko do obróbki pola, ale także jako środek transportu jedzie nim na targ do miasta, do sąsiadów, do kościoła itd., a częściowo wynajmuje konia z furmanką dla celów zarobkowych, jak np. przewóz materiałów budowlanych. Dlatego nie wystarczy samo wprowadzenie traktora, ale trzeba będzie rozwinąć intensywną akcję zaopatrzenia wsi w inne środki lokomocji. Mam na myśli rowery, motocykle, skutery, tj. takie środki, na które nas stać przy obecnym poziomie naszego rozwoju gospodarczego. W wytycznych rozwoju gospodarczego Polski, uchwalonych przez III Zjazd, przewiduje się dużą produkcję tych środków lokomocji. W tej chwili może warto się jeszcze raz temu zagadnieniu przyjrzeć, ale zdaje się, że zasadniczo produkcja ta powinna wystarczyć. Trzeba jednak stworzyć warunki, ażeby te środki trafiły na wieś w zwiększonej ilości i ażeby w ten sposób przyczyniły się do szybkiego zmechanizowania transportu i zastąpienia koni. Jeżeli potrzebne są tu pewne inwestycje, to traktowałbym je jako inwestycje uzupełniające przy mechanizacji rolnictwa, dokonane w tym celu, aby osiągnięto pełny skutek mechanizacji.

Wreszcie trzeci, ostatni punkt, na który chciałem zwrócić uwagę — to sprawa wpływu tego programu na całość planu 5-letniego.

Niewątpliwie będzie to wymagało przebudowy pewnych części planu 5-letniego, przede wszystkim w dziedzinie bilansu materiałowego oraz handlu zagranicznego. Sama suma dodatkowych inwestycji, które się tutaj wprowadza do planu 5-letniego, jest stosunkowo niewysoka, wynosi ona kilka procent. Sumę tę plan łatwo może wchłonąć, natomiast podjęte inwestycje będą zwrócone w pewnym określonym kierunku: produkcji traktorów i maszyn rolniczych, maszyn i urządzeń melioracyjnych. I tutaj właśnie trzeba będzie się dokładnie przyjrzeć planowi, żeby nie powstały na tym tle „wąskie gardła". Dlatego kieruję apel do Komisji Planowania o możliwie wczesne przystąpienie do przejrzenia dotychczasowych wytycznych planu 5-letniego w ten sposób, ażeby i omawiany dzisiaj program zaopatrzenia rolnictwa w maszyny i środki melioracyjne został organicznie włączony do planu 5-letniego. Nie wolno tutaj unikać śmiałych, a nawet przykrych zmian w wytycznych planu 5-letniego, nie można bowiem dopuścić do powstania w gospodarce napięć, które by mogły zahamować wykonanie całości planu.

Takie są luźne i nieliczne uwagi, które chciałem zgłosić.

Podsumowując, pragnę jeszcze raz podkreślić, że program, o którym mowa, jest programem słusznym, przedstawionym na czasie. Obok słusznych konsekwencji gospodarczych — chociaż i pewnych trudności, które powstaną, ale z którymi można się uporać — program ten ma wielkie, zasadnicze znaczenie polityczno-społeczne. Wskazuje on partii wyraźny kierunek działania. Będzie to miało duże znaczenie dla samej partii, gdyż często właśnie w tej dziedzinie panowała pewna dezorientacja wśród członków i wśród aparatu. Program ten daje wyraźną koncepcję i wytycza jasną drogę socjalistycznej polityki rolnej, łączy w organiczną całość podniesienie produkcji rolnej i socjalistyczne przekształcenie rolnictwa. Dlatego program ten odegra wielką rolę w całokształcie rozwoju stosunków politycznych w naszym kraju.

Tow. EDWARD OCHAB

Drodzy towarzysze, w referacie tow. Wiesława sporo miejsca zajmuje analiza sytuacji i zadań w zakresie zaopatrzenia kraju w mięso. Chciałbym dorzucić kilka uwag do tej analizy. Do osiągnięcia bardzo trudnych celów w dziedzinie hodowli, zgodnie z uchwałami III Zjazdu, potrzebne będą m. in. poważne inwestycje zarówno budowlane, jak i melioracyjne w gospodarce chłopskiej i państwowej. Wielomiliardowe środki, jakie państwo dodatkowo przeznacza na inwestycje w kółkach rolniczych, ułatwią rozwiązanie tego trudnego zadania. Należy jednak podkreślić, że już dzisiaj, opierając się na istniejącej bazie budynków inwentarskich moglibyśmy uzyskać dalszy, znaczny wzrost produkcji mięsa, gdybyśmy w pełni mogli pokryć zgłoszone zapotrzebowanie chłopów i niektórych państwowych gospodarstw rolnych na pasze treściwe.

Według danych CRS i Związku Spółdzielni Mleczarskich nie pokryte zapotrzebowanie chłopów na pasze treściwe w okresie od 1 października 1958 r. do czerwca 1959 r., a więc tylko w okresie 9 miesięcy wynosiło około 340 tys. ton. W razie pokrycia tego zapotrzebowania rolnicy dostarczyliby dodatkowej produkcji towarowej około 110 tys. ton mięsa lub też około 900 mln litrów mleka.

W czwartym kwartale roku ubiegłego zapotrzebowanie zgłoszone przez chłopów wynosiło 145 tys. ton, a przydziały 195 tys. ton, czyli zapotrzebowanie było pokryte. W I kwartale br. zapotrzebowanie wynosiło 352 tys. ton, pokrycie zaś tylko 171 tys. ton, czyli 48% zapotrzebowania. W II kwartale zgłoszono zapotrzebowanie na 357 tys. ton, a przydzielono 155 tys. ton, czyli tylko 42%. Jest rzeczą jasną, że chłopi zgłaszają zapotrzebowanie na pasze treściwe nie w perspektywie nowych inwestycji, lecz opierając się na konkretnych dziś istniejących możliwościach produkcyjnych. Warto zatem zastanowić się nad wymową tych cyfr. Departament Produkcji Zwierzęcej Min. Rolnictwa ocenia, że z każdej tony otrąb pszennych można uzyskać średnio około 240 kg mięsa lub około 2 tys. litrów mleka, a z tony makuchów arachidowych, oczywiście, zużytej w mieszance z innymi paszami, około 8 tys. litrów mleka. Moglibyśmy stosunkowo szybko zwiększyć produkcję mięsa i masła oraz zapewnić pełne wykonanie zadań eksportowych, gdybyśmy zwiększyli import pasz treściwych, co ekonomicznie jest zupełnie opłacalne. Na przykład: za 1 tonę makuchów arachidowych płacimy loco nasze porty około 88 dolarów, a za uzyskanych z tej paszy około 320 kg masła uzyskalibyśmy w eksporcie około 220 dolarów, a więc kwotę dostateczną na pokrycie z wysoką nadwyżką kosztów produkcji, handlu i transportu wewnętrznego.

Jak wynika z powyższego przeliczenia, wystarczy skierować na eksport około 40% dodatkowej produkcji masła, uzyskanej dzięki importowanym paszom, aby pokryć w dewizach koszty zwiększonego importu. Jeszcze korzystniej przedstawia się podobny rachunek w razie eksportu mięsa uzyskanego dzięki importowanym paszom treściwym.

Sądzę, że słuszne są decyzje rządu w sprawie znacznego zwiększenia jeszcze w bieżącym roku importu pasz treściwych. Powinno to nam zapewnić pełne wykonanie planu produkcji i eksportu mięsa w bieżącym roku oraz stworzyć lepsze warunki do eksportu mięsa i masła w 1960 r. Import pasz treściwych ma tym większe znaczenie, że pierwsze pokosy siana w bieżącym roku są słabe, a liści buraczanych prawdopodobnie będziemy mieli również mniej niż w roku ubiegłym. Sądzę, że należy również rozważyć możliwości zmniejszenia wyciągu mąki pszennej, a tym samym zwiększenia ilości otrąb pszennych bardzo poszukiwanych przez chłopów.

Dodatkowe zaopatrzenie w pasze treściwe pozwoli na pełniejsze wykorzystanie poważnych rezerw siły roboczej tkwiących w gospodarce chłopskiej, zwłaszcza małorolnych. Pasze treściwe powinny być w większości dostarczane chłopom, gdyż w państwowych gospodarstwach rolnych zwiększenie produkcji hodowlanej przy bardzo małej mechanizacji prac hodowlanych najczęściej wymagałoby przyjęcia dodatkowej siły roboczej, a to z kolei rodzi dodatkowe wydatki inwestycyjne na mieszkania, podczas gdy w gospodarce chłopskiej, zatrudniającej na 100 ha 3 razy więcej ludzi niż w PGR z reguły możliwe jest dość znaczne zwiększenie produkcji zwierzęcej bez dodatkowych inwestycji.

Musimy, rzecz jasna, dążyć do tego, aby zwiększoną produkcję hodowlaną stopniowo uniezależniać od importu zbóż i pasz, a więc opierać hodowlę przede wszystkim na własnej, wzmożonej produkcji roślinnej. Dla rozwiązania problemu naszej własnej bazy paszowej szczególnie doniosłe znaczenie mają po pierwsze — zwiększone melioracje gruntów ornych i użytków zielonych, po wtóre — szybkie podniesienie plonów ziemniaka, po trzecie — rozwój uprawy kukurydzy.

Na obecnym Plenum zapewne podejmiemy decyzję, aby w okresie do 1965 r. zwiększyć wydatki na meliorację jeszcze o 4 mld złotych. W związku z tym chciałbym zwrócić uwagę na szczególnie ważne zadania kółek rolniczych w zakresie melioracji gruntów, które kółka otrzymają w użytkowanie od Państwowego Funduszu Ziemi. Należy przypuszczać, że kółka rolnicze przejmą ponad $^{2}/_{3}$ areału gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, tj. około 500 — 600 tys. ha, oraz większość gruntów gromadzkich, pastwisk gminnych itp., których obszar szacowany jest na około 200 tys. ha.

Grunty te użytkowane przez chłopów przy pomocy maszyn kółek rolniczych obejmą w ciągu kilku najbliższych lat w miarę wygasania dotychczasowych umów dzierżawnych poważny areał, prawdopodobnie ponad 700 tys. ha. Grunty te, użytkowane zespołowo, staną się, obok gruntów spółdzielczych i PGR-owskich, ogniwem sektora socjalistycznego na wsi. Takim ogniwem sektora socjalistycznego będzie również zespołowo użytkowany park maszynowy, stanowiący niepodzielną, zbiorową własność kółek rolniczych. Szacuje się, że ponad 300 tys. ha gruntów w przyszłości użytkowanych zespołowo przez kółka rolnicze wymagać będzie zmeliorowania. Będzie to kosztować około 1.000 mln złotych. Należy dopomóc kółkom w możliwie szybkim zmeliorowaniu tych gruntów przy pomocy środków uzyskanych z funduszu rozwoju rolnictwa i przy poważnym wkładzie własnej pracy członków kółek rolniczych zainteresowanych w uzyskaniu wysokich plonów i uzupełnieniu zasobów paszy z ziemi zagospodarowanej zespołowo.

Grunty Funduszu Ziemi są obecnie w znacznym stopniu wykorzystywane w sposób ekstensywny lub wręcz rabunkowy. Dlatego należy przyjąć, że po przejęciu ich w użytkowanie przez kółka rolnicze poważnie wzrosną plony uzyskiwane z tych gruntów, co w pewnym stopniu powinno złagodzić nasze trudności paszowe.

Istotne znaczenie dla poprawy naszego bilansu pasz może mieć rozwój uprawy kukurydzy na silos. Nie mamy jeszcze dokładnych danych o obszarze zasiewów kukurydzy w roku bieżącym, jednak na podstawie ilości sprzedanego ziarna siewnego można założyć, że obszar ten wzrósł w porównaniu z rokiem ubiegłym i wynosi około 60 — 70 tys. ha, w tym w państwowych gospodarstwach rolnych ponad 15 tys. ha. W południowych i niektórych centralnych rejonach planujemy w związku z zapowiadającymi się wcześniejszymi zbiorami rzepaku i jęczmienia ozimego poważne rozszerzenie w państwowych gospodarstwach rolnych areału pod kukurydzę w poplonie, co przy zarysowującym się niedoborze siana jest ekonomicznie zupełnie uzasadnione. Aby szybciej i znaczniej rozszerzyć uprawę kukurydzy

w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych, należy tę uprawę zmechanizować opierając się na bogatym i pomyślnym doświadczeniu rolników Związku Radzieckiego, gdzie w ostatnich latach osiągnięto ogromny postęp zarówno w produkcji kalibrowanego ziarna siewnego wysokiej jakości, jak i wysokiej mechanizacji wszystkich prac związanych z uprawą i zbiorem kukurydzy.

Według informacji uzyskanych m. in. od naszej delegacji, która w tym roku na zaproszenie rządu radzieckiego zapoznała się z nowoczesnymi metodami uprawy kukurydzy na Ukrainie i Białorusi, przy pełnej mechanizacji prac uprawowych zmniejszono obsadę robotników do 2 na 100 ha przy przeciętnym plonie zielonej masy wynoszącej na Ukrainie około 400 q z 1 ha, a na Białorusi około 300 q z 1 ha. Sprowadziliśmy ze Związku Radzieckiego kilka pierwszych agregatów do kompleksowej uprawy kukurydzy systemem kwadratowo-gniazdowym. Jednocześnie, korzystając z uprzejmości radzieckich towarzyszy, wysłaliśmy grupę naszych robotników i inżynierów na praktykę do Związku Radzieckiego, aby bezpośrednio zapoznali się z metodami mechanizacji uprawy i sprzętu kukurydzy i przeszczepili te metody do polskiego rolnictwa.

Kolegium Ministerstwa Rolnictwa po wysłuchaniu sprawozdania delegacji Ministerstwa powzięło specjalną uchwałę w sprawie uprawy kukurydzy. Zwracamy szczególną uwagę:

po pierwsze — na konieczność opracowania przez instytuty naukowe pełnej rejonizacji uprawy kukurydzy z uwzględnieniem wykorzystania dotychczasowych doświadczeń oraz kierunków jej użytkowania;

po wtóre — na zaopatrzenie rolnictwa począwszy od 1960 r. w niezbędne ilości wysoko wartościowego materiału siewnego z importu i produkcji krajowej oraz zapewnienie właściwej gospodarki tym materiałem; należy nadmienić, iż w coraz szerszym stopniu na rynek nasz będą wchodziły te partie nasienne, które począwszy od 1959 r. reprodukujemy na Węgrzech;

po trzecie — na rozwój mechanizacji uprawy kukurydzy, zwłaszcza w zakresie prac pielęgnacyjnych i zbioru kukurydzy na kiszonkę;

po czwarte — na popularyzację uprawy kukurydzy i konieczność powszechnego instruktażu przede wszystkim poprzez kółka rolnicze, zmierzającego do znacznego rozwoju uprawy i właściwych form użytkowania kukurydzy.

Konsekwentna realizacja tych zadań powinna w ciągu najbliższych lat wpłynąć na poprawę sytuacji paszowej oraz na wzrost produkcji mleka i mięsa. Szczególne znaczenie dla zapewnienia mocnej bazy paszowej dla rosnącego pogłowia trzody chlewnej ma produkcja ziemniaków.

Prawdopodobnie nie ma na świecie drugiego kraju, w którym uprawa ziemniaków miałaby dla rolnictwa równie wielkie znaczenie jak w Polsce, gdzie pod ziemniaki przeznacza się średnio około 16,7% całej powierzchni gruntów ornych, a zbiory sięgają do 40 mln. ton, tj. do 14 q w przeliczeniu na głowę ludności. W tej sytuacji szczególny niepokój musi budzić fakt, że plony ziemniaków nie wskazują istotnego wzrostu w porównaniu z okresem przedwojennym, a w ostatnich latach poważnie wzrosło zagrożenie upraw ziemniaków chorobami wirusowymi oraz rozszerzył się obszar coraz mocniej atakowany przez stonkę. Dotychczasowe metody walki ze stonką okazały się mało skuteczne, m. in. z powodu ogromnego rozdrobnienia naszych gospodarstw chłopskich. Można żywić nadzieję, że dzięki takiej powszechnej organizacji chłopskiej, jaką staną się kółka rolnicze, ukształtują się znacznie lepsze obiektywne warunki do walki ze stonką, do pełnego wykorzystania aparatury i preparatów chemicznych, jak również do szybkiej poprawy zaopatrzenia rolników w odpowiednie sadzeniaki.

Głównym kierunkiem naszej polityki w sprawie poprawienia plonów ziemniaka jest:

Po pierwsze — zaopatrzenie rolnictwa w zdrowe sadzeniaki kwalifikowane. Punktem wyjściowym dla ustalenia prawidłowej gospodarki materiałem nasiennym będzie ustalenie najodpowiedniejszych stref, w których produkcja materiału nasiennego zapewni zaspokojenie potrzeb tych rejonów, w których stwierdzono szybkie wyradzanie się ziemniaka.

Po wtóre — poprawienie organizacji produkcji i rozmnażania sadzeniaków z uwzględnieniem ważnej roli kółek rolniczych w zakresie opieki nad gospodarstwami reprodukcyjnymi oraz udziału w prowadzeniu selekcji negatywnej.

Po trzecie — rozszerzenie działalności służby kwarantanny i ochrony roślin i związanie ich z pracą kółek dla wzmożenia walki ze szkodnikami i chorobami ziemniaków.

Podniesienie plonów i zdrowotności ziemniaka, szybkie rozszerzenie uprawy kukurydzy, zmeliorowanie i racjonalne wykorzystanie użytków zielonych będzie miało szczególnie doniosłe znaczenie w całym zespole środków, które należy zastosować, aby przez zwiększone inwestycje, opierając się na nowej powszechnej organizacji chłopów producentów — osiągnąć założony w planie wzrost pogłowia zwierząt, zwłaszcza pogłowia bydła. Uchwały rządu w sprawie popierania hodowli zaczynają dawać dodatnie rezultaty. We wszystkich niemal województwach umacnia się tendencja do rozwoju hodowli, rośnie popyt na materiał hodowlany. Niestety, jeszcze nie w pełni zaspokajamy ten popyt.

Państwowe gospodarstwa hodowli zarodowej muszą poważnie zwiększyć wysiłek, aby wyjść na spotkanie zwiększonemu popytowi i okazać istotną pomoc w rozwiązaniu trudnego zadania wzrostu wartościowego, wysoko wydajnego pogłowia bydła. PGR-om wyznaczono kierunek obliczony na wzrost pogłowia bydła, aby tą drogą uzyskać między innymi dalszy wzrost produkcji mleka, poprawę zaopatrzenia gruntów PGR-owskich w obornik, co ma doniosłe znaczenie dla podniesienia plonów.

W poprzednim okresie PGR były w gruncie rzeczy jednostronnie nastawione na produkcję mięsa wieprzowego bez należytego uwzględnienia rezultatów finansowych i bez liczenia się z faktem, że znaczna część źle zagospodarowanych gospodarstw zużywała marnotrawnie na wyprodukowanie tej samej ilości żywca znacznie większą ilość pasz niż dobre gospodarstwa państwowe i chłopskie. Wprowadzenie rozsądnej kalkulacji ekonomicznej w PGR, zrezygnowanie z produkcji żywca za wszelką cenę w gospodarstwach do tej produkcji nie przygotowanych, zwolnienie znacznej ilości pasz treściwych przez PGR nieracjonalnie wykorzystujące te pasze, pozwoliło na poprawę zaopatrzenia gospodarstw małorolnych, szczególnie odczuwających niedobór pasz. W rezultacie pozwoliło to na uzyskanie większej ilości żywca przy zużyciu tej samej ilości pasz.

Obecnie sytuacja w państwowych gospodarstwach rolnych znacznie się poprawiła, mało już znajdziemy przykładów jaskrawego marnotrawstwa w gospodarowaniu paszami, możemy zaplanować na rok gospodarczy 1959/60 stopniowy wzrost pogłowia trzody w PGR, chociaż — rzecz jasna — główny wysiłek będzie kierowany na rozwój pogłowia bydła.

Plan PGR na rok 1959/60 przewiduje wzrost pogłowia trzody o około 5%, a pogłowia bydła o ponad 8%, tj. z 622 tys. na 676 tys. sztuk. W związku ze wzrostem pogłowia krów plan na rok 1959/60 w porównaniu z rokiem ubiegłym przewiduje wzrost dostaw mleka z PGR podległych Ministerstwu Rolnictwa z około 500 mln. litrów do około 675 mln; dostawy zboża wzrosną z około 575 tys. ton do około

625 tys. ton, a dostawy zboża siewnego wyniosą około 68 tys. ton. Może warto przypomnieć, że w roku gospodarczym 1956/57 dostawy zboża z państwowych gospodarstw rolnych były niemal dwukrotnie niższe. Kończący się bieżący rok gospodarczy będzie chyba ostatnim rokiem deficytu w państwowych gospodarstwach rolnych wziętych jako całość. Plan na rok 1959/60 przewiduje, że 11 wojewódzkich zarządów PGR osiągnie czystą nadwyżkę, a tylko 5 wojewódzkich zarządów jeszcze wykaże straty. W sumie planujemy nieznaczną, kilkumilionową nadwyżkę w ogólnym bilansie PGR bez uwzględnienia tzw. dopłat celowych, np. za areał użyty pod zielony nawóz, czy za nadwyżkę dostaw mięsa w porównaniu z dostawami w roku gospodarczym 1958/59.

Przy uwzględnianiu dopłat celowych czysta nadwyżka w PGR powinna wzrosnąć do około 200 mln złotych. Na wyróżnienie zasługuje Wojewódzki Zarząd PGR w Poznaniu, który już w roku bieżącym wpłaci do skarbu państwa 65 mln złotych nadwyżki, a w 1959/60 planuje podniesienie tej nadwyżki do kwoty 113 mln złotych. Z przytoczonych liczb wynika, że PGR weszły na słuszną drogę i powoli będą stawały się przykładem wyższości socjalistycznej gospodarki wielkorolnej nad rozproszoną gospodarką indywidualną. Już dziś w PGR osiągamy wydajność pracy na 1 zatrudnionego przeciętnie dwa razy wyższą niż w gospodarce indywidualnej.

Do dalszego wzrostu wydajności pracy w państwowych gospodarstwach rolnych będzie się przyczyniał poważny wzrost inwestycji, tak potrzebnych i niezbędnych w PGR. Dodatkowa kwota około 1 mld. złotych, którą przeznaczamy na zwiększenie poprzednio planowanych inwestycji w PGR, pozwoli m. in. na zbudowanie budynków i zaopatrzenie w maszyny gospodarstw i areałów poprzednio zaliczanych do grupy C, a więc pozwoli na pozostawienie znacznej części tych gruntów we władaniu państwa. W roku gospodarczym 1959/60 zostanie zakończony proces przekazywania innym użytkownikom gruntów nie nadających się do trwałego zagospodarowania przez państwowe gospodarstwa rolne. Od 1 lipca br. państwowe gospodarstwa rolne przechodzą pod pełny zarząd wojewódzkich rad narodowych. Wymaga to od komitetów wojewódzkich szczególnego wzmożenia opieki nad działalnością państwowych gospodarstw rolnych, aby nasze ambitne plany nie pozostały na papierze, lecz zostały w pełni wcielone w życie.

Cel ten osiągniemy tym pewniej i szybciej, im konsekwentniej i szerzej KW oraz wojewódzkie zarządy i inspektoraty PGR opierać się będą w majątkach PGR-owskich na działaniu konferencji samorządu robotniczego i organizacji partyjnych. Najlepsze uchwały i zarządzenia niewiele pomogą, jeśli nie znajdą aktywnego poparcia wśród dziesiątków tysięcy partyjnych i bezpartyjnych przodujących robotników w państwowych gospodarstwach rolnych. Tylko dzięki słusznej postawie i gospodarskiej trosce organizacji partyjnych i rad robotniczych w PGR mogliśmy w nich osiągnąć wysoki wzrost wydajności pracy. Miało to i ma nadal decydujące znaczenie dla likwidacji deficytu i wejścia większości gospodarstw na drogę rentowności.

Według obliczeń Generalnej Dyrekcji PGR w 1957/58 r. średnia roczna liczba stałych robotników w PGR wynosiła 290 tys. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku gospodarczego liczba ta spadła do 237 tys., a plan na rok 1959/60 — przewiduje już tylko 206 tys. Jeszcze większy jest spadek ilości zatrudnionych w stosunku do robotników sezonowych. Jeśli przyjąć, że przy zmniejszeniu załóg średnio o 30% osiągamy dość znaczny wzrost produkcji globalnej, to stwierdzimy, że przy wykonaniu planu w 1959/60 r. osiągniemy wzrost wydajności pracy o około 50%. Jest to ogromne osiągnięcie, które nie byłoby możliwe bez wielkiego wysiłku naszych organizacji partyjnych i bez stosunkowo wysokiego stopnia świadomości i poczucia

odpowiedzialności za swoje gospodarstwa wśród przodującej części — i można zaryzykować to stwierdzenie — wśród większości robotników rolnych.

Rozstrzyga w gruncie rzeczy praca polityczna, praca organizacji partyjnych, świadomość załóg. Podobnie przedstawia się sprawa kółek rolniczych. Podejmujemy uchwały, które wytyczają drogę rozwoju rolnictwa na szereg lat. Odbiją się one na wsi ogromnym echem. Realizacja ich zależna jest od bardzo wielu czynników, ale przede wszystkim od świadomości, od ofiarności komunistów, ludowców, przodujących bliskich nam chłopów. Jeżeli potrafimy natchnąć wiarą w słuszność tej drogi, którą wytycza KC, setki tysięcy członków naszej partii i Stronnictwa Ludowego, jeżeli potrafimy oprzeć się na najlepszych chłopach, najbardziej świadomych, najbliższych władzy ludowej, zwłaszcza chłopach małorolnych, wcielimy te uchwały w życie.

Tow. MIECZYSŁAW LESZ

Tematyka obrad dzisiejszego Plenum ściśle się wiąże z problemami rynku. Centralnym problemem rynku jest dzisiaj mięso. Można śmiało powiedzieć, że mięso pozostaje jedynym wielkim problemem rynku, to znaczy jedynym, którego rozwiązanie jest trudne i wydaje się dosyć odległe. Nie ulega wątpliwości, że moglibyśmy śmielej, tzn. szybciej, iść naprzód w zakresie podnoszenia poziomu życiowego, w zakresie płac, gdyby ten podstawowy problem, to jest problem mięsa, został rozwiązany.

Przedstawiony w referacie towarzysza Wiesława program stwarza nadzieje m. in. na rozwiązanie problemu mięsa. Wiadomo, że moglibyśmy we względnie krótkim czasie mieć więcej mięsa, gdybyśmy mieli więcej paszy. Wszyscy rolnicy jednogłośnie to stwierdzają. Mówił o tym zresztą przed chwilą towarzysz Ochab. Dlatego zasadnicze znaczenie ma wysunięte w referacie ograniczenie u nas liczby koni, które zjadają plony z 1/7 całej powierzchni ziemi uprawnej w Polsce.

Czy zaproponowane zmniejszenie liczby koni o 300 tysięcy sztuk jest realne?

Wydaje się, że jest całkowicie realne, jeżeli skonfrontujemy tę liczbę z doświadczeniami chociażby planu 6-letniego.

W okresie lat 1949—1955 rolnictwo otrzymało 40 tysięcy traktorów przeliczeniowych. W tym samym czasie liczba koni zmalała o 100 tysięcy. Za tymi liczbami być może kryją się inne niekorzystne w owym czasie dla rolnictwa zjawiska, ale nie zmienia to ostatecznego obrazu, że średnio traktor zastąpił mniej więcej 2,5 konia. Dlatego jeżeli założymy, że zmniejszenie liczby koni będzie następowało teraz w tej samej proporcji, to zadanie obniżenia ich liczby o 300 tysięcy jest absolutnie realne i możliwe. Dzięki temu uzyskano by dodatkowo najbardziej cennej masy rynkowej, to jest mleka i mięsa, za około 2,5 miliarda złotych rocznie.

Do wykonania tego wielkiego planu trzeba mobilizować rezerwy. Jest to obowiązkiem każdego z nas, każdego z członków partii.

I dlatego chciałbym przedstawić na dzisiejszym Plenum pewne propozycje dotyczące rezerw paszowych, które tkwią w naszej gospodarce, a które przy pewnym wysiłku mogłyby zostać wykorzystane do dalszego zwiększenia hodowli.

Największą rezerwą paszową są ziemniaki, z których wytwarza się u nas spirytus. U nas się przerabia około 800—900 tys. ton ziemniaków rocznie na spirytus; jest to ogromna ilość. Dużą część tego spirytusu zużywa się na cele techniczne lub przeznacza na eksport. Istnieją poważne możliwości zmniejszenia przerobu ziemniaków. Wydaje się więc, że należałoby przeznaczać mniej ziemniaków do gorzelni

na przerób, a więcej zostawiać na wsi do spasania. Dlatego chciałbym zaproponować środki zmierzające do zmniejszenia produkcji spirytusu z ziemniaków.

W wielu krajach, m. in. w Polsce, zorganizowano produkcję spirytusu technicznego z ługów posulfitowych. Już teraz u nas produkuje się około 6 mln l spirytusu posiarczynowego (ługi posulfitowe są to odpady przy produkcji celulozy).

Dlaczego produkuje się tylko 6 mln l?

Przodujące zakłady uzyskują 87 l spirytusu przy produkcji jednej tony celulozy; przy naszej produkcji celulozy ze świerku oznacza to możliwość wyprodukowania 14 mln l spirytusu z odpadów posulfitowych, a nie 6 mln l jak teraz. Te dodatkowe 8 mln l spirytusu oznacza oszczędność ziemniaków, które przeznaczone na paszę, umożliwiłyby otrzymanie dodatkowo 5 tys. ton mięsa. Przystąpiliśmy zresztą do budowy fabryki, która będzie przerabiała część ługów posulfitowych. Budowa postępuje jednak tak wolno, że nawet w przyszłym roku nie przewiduje się jeszcze jej zakończenia. Wydaje się, że Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego powinno maksymalnie przyspieszyć budowę obiektów, które od razu umożliwiają zaoszczędzenie ziemniaków i uzyskanie większych ilości mięsa. U nas jednak zużywa się nie 8 mln i nie 14 mln l spirytusu na cele techniczne, ale ponad 50 mln l. Dlatego warto by pomyśleć jeszcze o innych źródłach produkcji spirytusu.

W wielu krajach, na przykład w Związku Radzieckim, otrzymuje się spirytus przez hydrolizę odpadków drzewnych. Trzeba zbadać ekonomiczność tego procesu w naszych warunkach, zastanowić się, czy nie warto by tej produkcji rozpocząć u nas.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Związku Radzieckim produkuje się również spirytus techniczny z gazu ziemnego i produktów naftowych. Spirytus ten jest znacznie tańszy aniżeli spirytus z ziemniaków. Tym się m. in. tłumaczy bardzo niska cena światowa spirytusu. Należy zbadać ekonomiczność tej produkcji w naszych warunkach.

Warto przypomnieć, że dyrektywy XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego postawiły zadanie zaspokojenia potrzeb w Związku Radzieckim w zakresie spirytusu na cele techniczne przez spirytus syntetyczny. Myślę, że i myśmy powinni opracować program w tym zakresie. Stworzylibyśmy wówczas dodatkowo rezerwę paszową tego wielkiego planu, który wczoraj tutaj referował tow. Wiesław.

Parę słów o eksporcie spirytusu.

Wbrew rozpowszechnionym poglądom eksport spirytusu jest w gruncie rzeczy nieopłacalny. W tym roku ten eksport obejmie 36 tysięcy ton. Łatwo wykazać, że lepiej jest przeznaczyć ziemniaki na paszę i wyeksportować mięso. Teraz toczą się dyskusje na temat wysokości eksportu spirytusu w przyszłym roku. Komisja Planowania — w moim przekonaniu zupełnie słusznie — żąda znacznego obniżenia eksportu spirytusu, a producenci spirytusu, to znaczy gorzelnie, żądają podwyższenia eksportu. Myślę, że w tej sprawie należy nie tylko całkowicie poprzeć stanowisko Komisji Planowania, ale pójść jeszcze dalej, tzn. całkowicie zaniechać eksportu spirytusu.

Chciałbym przedstawić dalszy wniosek, najbardziej dyskusyjny, który na pewno wywoła wiele wątpliwości, ale jest najprostszy w wykonaniu. Wniosek ten zmierzałby do ograniczenia spożycia wódki i zwiększenia spożycia wina w celu zaoszczędzenia ziemniaków.

U nas w przeciwieństwie do innych krajów pije się więcej wódki aniżeli wina. Spożycie wina wynosi u nas wszystkiego 125 mln l rocznie, a wódki 160 mln l. Zaznaczam, że to nie jest w przeliczeniu na spirytus, ale w wyrażeniu naturalnym. Dzisiaj mamy poważne zapasy wina, możemy zwiększyć produkcję krajową wina

opartą na stale wzrastających zbiorach owoców. Możemy również bez trudu zwiększyć import wina z Węgier, Bułgarii, Rumunii. To tylko pomoże naszemu handlowi zagranicznemu, gdyż z tych krajów powinniśmy trochę wina brać. Dlatego proponuję rozważyć zastosowanie środków, które by umożliwiły zwiększenie spożycia wina, do czego jesteśmy od strony produkcji całkowicie przygotowani, i równoległego obniżania spożycia wódki. Zmniejszenie spożycia wódki choćby o 10% oznacza oszczędność 80 tysięcy ton ziemniaków. Oznacza to możliwość wyprodukowania dodatkowo 5 tysięcy ton mięsa rocznie. Myślę, że nie trzeba się cofnąć przed zmianą wzajemnych relacji cen wódki i wina, ażeby osiągnąć zmianę struktury spożycia w kierunku dla nas pożądanym.

Oczywiście cały ten program spotka się ze sprzeciwem ze strony gorzelni, którym chodzi o pełne zatrudnienie, o wykorzystanie zdolności produkcyjnych; są to rzecz jasna poważne problemy socjalne, ale możliwość osiągnięcia korzyści powinna być czynnikiem rozstrzygającym przy podejmowaniu decyzji.

W zakresie produkcji spirytusu nie możemy iść w kierunku odwrotnym aniżeli idzie cały świat, a cały świat zmniejsza produkcję spirytusu z artykułów spożywczych na rzecz produkcji spirytusu syntetycznego.

Tylko zaproponowane tutaj środki mogłyby zwiększyć mniej więcej o 20 tys. ton produkcję mięsa rocznie.

Słyszy się czasem uwagi ze strony naszych niektórych towarzyszy, że w hodowli nie ma automatyzmu, że fakt pozostawienia ziemniaków na wsi nie oznacza jeszcze automatycznie wzrostu produkcji mięsa. Niewątpliwie tutaj nie ma automatyzmu, nie możemy tego być tak pewni, jak na przykład tego, że jutro wzejdzie słońce. Ale z drugiej strony trudno sobie wyobrazić, ażeby chłopi zgodzili się na to, żeby te dodatkowo pozostawione na wsi ziemniaki zgniły, trudno sobie coś takiego wyobrazić.

Tow. Jędrychowski: W tym roku sprzedali dodatkowo gorzelniom!

Tow. Lesz: Dlatego gorzelnie muszą mieć bardzo surowo wyznaczone maksimum zakupu ziemniaków i wtedy ziemniaki na wsi zostaną i przyczynią się na pewno do wzrostu produkcji mięsa.

Parę słów o najcenniejszych rezerwach paszy, to jest paszy białkowej.

Tutaj znowu trzeba zacząć od spirytusu. Wiadomo, że przy produkcji spirytusu pozostają w tzw. brzeczce drożdże. Łatwo je wydobyć, a niestety rzadko się to robi. Staranne oddzielenie tych drożdży da nam poważną ilość cennej paszy białkowej. W związku z ograniczeniem produkcji spirytusu rolniczego proponowałbym dalej rozważyć możliwość przestawienia części gorzelni na produkcję drożdży pastewnych. Wiadomo, że proces fermentacji można tak prowadzić, żeby otrzymać spirytus albo drożdże; związane z tym potrzebne inwestycje nie są zbyt wysokie. Cały ten problem wart jest przeanalizowania pod kątem widzenia jego efektywności.

Dalej, opracowano u nas metody drożdżowania wywaru z gorzelni. Trzeba przyznać, że jest to proces kłopotliwy, przede wszystkim ze względu na bardzo jadowite ścieki, które przy tym powstają. Można by jednak dzięki niemu uzyskać wiele tysięcy ton drożdży pastewnych, a koniec końców ścieki można neutralizować i w ten sposób ich szkodliwość znacznie zmniejszyć.

Wreszcie trzeba rozważyć, czy zamiast produkować spirytus z ługów posulfitowych, o czym mówiłem przed chwilą, nie należałoby raczej drożdżować ługi posulfitowe. Metodę tę opracowała u nas w skali półtechnicznej dr Marchlewska. Instalacja półtechniczna pracowała w „Celulozie" we Włocławku, dała dobre wyniki. Trzeba do tej sprawy wrócić, bo metoda ta jest stosowana za granicą. Myśmy na przykład tę metodę przekazali Chinom w ramach współpracy naukowo-technicznej i — jak się orientuję — towarzysze chińscy już ją stosują.

Zarówno my, jak i inne kraje szukają możliwości zwiększenia produkcji drożdży pastewnych. Na przykład produkcja drożdży pastewnych w Związku Radzieckim w obecnej 5-latce wzrośnie 5-krotnie. Nie wiem, czy wszyscy towarzysze zwrócili uwagę na Targach Poznańskich na francuski komplet maszyn do drożdżowania ługów posulfitowych. Widocznie i tam również rozwija się produkcję drożdży pastewnych z ługów posulfitowych, skoro taką maszynę wystawiono na Targach.

Nie chciałbym twierdzić, że wszystkie zaproponowane tutaj sposoby będzie można u nas zastosować, że będą one gospodarczo korzystne. Prawdopodobnie trudno byłoby dzisiaj o tych sprawach decydować tu na Plenum, ale jeżeli tylko część z nich zostanie zrealizowana, może przynieść to dodatkowe tysiące ton mięsa, a to stanowi w tej chwili najważniejszy problem rynku. Dokonując obliczeń ekonomicznych, trzeba jednak brać pod uwagę nie krajową cenę mięsa, która jest niska, ale ceny światowe, tzn. co najmniej 500 do 600 dolarów za tonę. Takie dopiero obliczenie jest prawidłowe.

Wreszcie ostatnia sprawa z innej dziedziny, którą chciałbym tylko zasygnalizować. Chociaż maszyny rolnicze będą dostarczane kółkom rolniczym prawdopodobnie poza siecią CRS, to jednak CRS dostarczać będzie materiały budowlane (około dwa razy więcej niż obecnie), wielokrotnie więcej paliwa do traktorów, części zamienne. Innymi słowy cały ten program będzie wymagał jeszcze zwiększenia nakładów inwestycyjnych na magazyny w CRS. Prosiłbym, żeby te dodatkowe potrzeby uwzględnić w planach gospodarczych.

Tow. EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Omawiana na obecnym Plenum sprawa utworzenia Funduszu Rozwoju Rolnictwa, program zwiększonych nakładów inwestycyjnych na rolnictwo i nowa rola kółek rolniczych wysuwają wiele problemów mających duże znaczenie dla realizacji omawianych zadań, jak również dla całokształtu rozwoju naszego rolnictwa.

Pragnę w dyskusji poruszyć jeden z tych tematów, a mianowicie zagadnienie planowania w drobnotowarowej gospodarce chłopskiej oraz planowego oddziaływania na tę gospodarkę. W naszej polityce głównymi czynnikami oddziaływania na produkcję rolną były: ustalenie właściwych proporcji i na właściwym poziomie cen poszczególnych rodzajów produkcji, wzrost dochodowości gospodarstw chłopskich, polityka zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, polityka kredytowa, kontraktacja itd.

Ten zespół środkow o charakterze bodźców ekonomicznych i zwiększanych z roku na rok inwestycji w rolnictwie był głównym narzędziem oddziaływania na wzrost produkcji rolnej po II Zjeździe partii, a zwłaszcza po VIII Plenum KC. Polityka ta przyniosła poważną, korzystną zmianę w sytuacji naszego rolnictwa ostatnich kilku lat. Wielokrotnie o tym mówiliśmy. Ocenił pozytywne skutki tej polityki III Zjazd partii. Wymownym rezultatem tej polityki (opłacalne ceny plus pomoc paszowa) był wzrost w ostatnich latach pogłowia trzody chlewnej z prawie 9.800.000 sztuk w 1954 roku do przeszło 12.300.000 sztuk w roku 1957.

Gruntowną analizę tej gałęzi produkcji rolnej z towarzyszącymi jej wszystkimi pozytywnymi i ujemnymi skutkami przeprowadził w swoim referacie tow. Gomułka.

Znane są szybkie efekty zastosowania bodźców ekonomicznych w hodowli bydła. Podniesienie cen bydła rzeźnego oraz kontraktacja młodego bydła przyniosły znaczną poprawę w skupie, która w poważnym stopniu pozwoliła nam zrekompensować niedobór wytworzony spadkiem skupu trzody chlewnej w roku bieżącym

Dotychczasowe działanie bodźców posiada jednak i swoje słabe strony. Stworzyły

one wprawdzie atmosferę sprzyjającą rozwojowi produkcji, zwiększyły zainteresowanie chłopów jej wzrostem, pobudzały do dokonywania inwestycji chłopskich ze środków własnych, nie stanowiły jednak czynnika organizatorskiego w indywidualnej gospodarce chłopskiej w takim stopniu, który by mógł szybciej i skuteczniej uruchamiać rezerwy tkwiące w tej gospodarce przez podnoszenie ogólnego poziomu kultury rolnej.

Można by chyba najogólniej powiedzieć, że system bodźców pozwolił na szybkie uruchomienie rezerw, jakie były osiągalne przy dotychczasowym poziomie kultury rolnej, i że obecnie rezerwy te zaczynają się już wyczerpywać. Poruszał już ten problem tow. Lange.

System bodźców ekonomicznych i oddziaływanie na gospodarkę chłopską przez rynek zapewnia tylko stopniowe, stosunkowo powolne podnoszenie się poziomu rolnictwa i wzrost produkcji rolnej nie odpowiadający tempu rozwoju socjalistycznej gospodarki naszego kraju. System bodźców dotychczas stosowanych nie mógł się radykalnie przyczynić do rozwiązania jednej z główniejszych dysproporcji naszego rolnictwa: nienadążania wzrostu bazy paszowej za rozwojem hodowli. Do zapewnienia więc dalszego rozwoju rolnictwa potrzebne są nowe środki i nowe formy oddziaływania. Taką właśnie nową formą oddziaływania na rozwój rolnictwa jest Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Zawiera on w sobie program zwiększonych nakładów na rolnictwo, program rekonstrukcji technicznej rolnictwa i wydatnego wzrostu prac melioracyjnych, a równocześnie przez stworzenie warunków do wypełnienia przez kółka rolnicze swej nowej roli, do ich upowszechnienia i umasowienia staje się narzędziem silniejszego oddziaływania na gospodarkę chłopską, na podnoszenie kultury rolnej w tych gospodarstwach, narzędziem pozwalającym skuteczniej uruchamiać rezerwy tkwiące w naszej gospodarce rolnej.

Warto chyba wspomnieć, że o rezerwach naszego rolnictwa mówimy nie po raz pierwszy na obecnym plenum. Nie po raz pierwszy również wskazujemy na znaczne różnice w poziomie kultury i wysokości produkcji w poszczególnych rejonach kraju, na znaczne różnice pomiędzy poszczególnymi wsiami (przykład takich różnic podawał wczoraj w dyskusji tow. Marzec), a także między poszczególnymi gospodarstwami w tej samej wsi. Wiele takich przykładów przytaczano na przedzjazdowych powiatowych konferencjach partyjnych. O rezerwach tkwiących w naszym rolnictwie szeroko mówiliśmy na II Zjeździe partii, jednak problem pozostaje wciąż aktualny, a powolny postęp w tej dziedzinie chyba nas wszystkich nie zadowala. Trudność polega na tym, że mamy do czynienia z przeszło 3 milionami rozdrobnionych gospodarstw chłopskich, ze wszystkimi właściwościami drobnotowarowej gospodarki chłopskiej.

Nowa koncepcja kółek rolniczych, stworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa pozwala na zapewnienie planowanej wysokości inwestycji, właściwego kierunku ich lokowania, efektywności ekonomicznej, pozwala na silniejsze oddziaływanie na rozproszoną gospodarkę chłopską. Dlatego też stanowi nową drogę skuteczniejszego wykorzystania rezerw w rolnictwie.

Wydaje się, że koncepcja ta stwarza zupełnie nową sytuację i nowe możliwości w dziedzinie planowania.

Jakie były dotychczas trudności i słabe strony planowania w gospodarce rolnej? Co np. było zasadniczą cechą programów rozwoju rolnictwa, omawianych na ostatnich powiatowych konferencjach partyjnych przed Zjazdem partii?

W większości powiatów towarzysze w referatach przedstawiali dość gruntowną analizę sytuacji, wskazywali na istniejące rezerwy i nakreślali w zasadzie prawidłowo kierunek rozwoju rolnictwa na swoim terenie. Powszechną jednak słabością

był brak konkretnych środków działania, przy których pomocy zamierzony program rozwoju mógł być osiągnięty. Był to oczywiście pierwszy etap, od którego trudno może było wymagać dopracowania się takiego programu działania. Obecnie coraz więcej powiatów dopracowuje się bardziej konkretnych programów działania, mających zapewnić osiągnięcie zaplanowanego wzrostu produkcji.

Plany te zawierają program prac melioracyjnych, rozwoju spółek wodnych, zaopatrzenia w materiał siewny, elektryfikacji rolnictwa, budowy dróg itd.

Słowem plany te opierają się głównie na państwowych planach nakładów na rolnictwo i nie zawsze skoordynowane są np. z planowanymi inwestycjami w spółdzielczości rolniczej. Oczywiście, realizacja tych planów wywrze wielki wpływ na rozwój rolnictwa w powiecie.

Zachodzi jednak pytanie, jak ten plan powiązany jest z każdą wsią, jakie zadania wynikają z realizacji tego planu dla każdej podstawowej organizacji partyjnej i dla każdego kółka rolniczego.

Zrobiliśmy taką małą próbę zbadania tych spraw ostatnio w dwóch powiatach: aleksandrowskim i łowickim. Komitet Powiatowy w Aleksandrowie Kujawskim rozwija w tej dziedzinie bardzo szeroką, intensywną pracę. Na podstawie dość wnikliwej analizy możliwości rolnictwa na tym terenie opracowano wskaźniki rozwoju rolnictwa w powiecie, w każdej gromadzie i nawet w każdej wsi. W powiecie łowickim sprowadzono je natomiast tylko do gromady. W aleksandrowskim wskaźniki te przedyskutowano na sesjach gromadzkich rad narodowych i na zebraniach wiejskich. Wieś bądź je przyjęła, bądź też skorygowała w dół czy w górę.

Ale nawet tam, gdzie wskaźniki doprowadzono do każdej wsi, jeszcze z tego nie wynikł jasny program działania dla podstawowej organizacji partyjnej czy dla kółka rolniczego. Są one przecież oparte tylko na najogólniejszych przewidywaniach chłopów. Konieczne jest, aby były one poparte planem niezbędnych posunięć dla osiągnięcia tych wskaźników. Rzecz charakterystyczna, że towarzysze z Komitetu Powiatowego w Aleksandrowie Kujawskim dopiero po uchwaleniu wskaźników mają zamiar przystąpić do opracowywania takich programów zapewniających zaplanowany dla każdej wsi rozwój produkcji.

Inaczej próbowali rozwiązać problem konkretyzacji planu rozwoju rolnictwa i doprowadzenia go do wsi towarzysze w niektórych powiatach województwa opolskiego i warszawskiego. Przeprowadzano tam rozmowy z każdym chłopem, próbując ustalić, ile on będzie miał sztuk świń, bydła w 1965 roku. Robiono to nawet przy pomocy agronomów. Czy może mieć sens takie planowanie? Nie sądzę.

W jednej ze wsi chłopi urządzili sobie z tego planowania przedmiot kpin i żartów. Pamiętamy zresztą z przeszłości takie schematyczne próby doprowadzania wskaźników planów do gmin, podejmowane w oderwaniu od środków produkcji. Przyczyniały się one do zbiurokratyzowania służby rolnej, nie przynosząc żadnych korzyści.

Skąd się biorą te trudności, dlaczego tak trudno wypracować program działania podstawowej organizacji partyjnej, który najczęściej ogranicza się do bardzo pożytecznej inicjatywy czynów społecznych, a w małym stopniu stanowi czynnik organizatorski, wpływający na rozwój całokształtu rolnictwa we wsi?

Wynika to, oczywiście, z charakteru gospodarki chłopskiej stanowiącej dziesiątki odrębnych warsztatów produkcyjnych we wsi, a setki i tysiące w gromadzie i powiecie.

Sytuacja ulega zmianie w miarę rozwijania coraz wszechstronniejszej działalności gospodarczej przez kółka rolnicze. Jeszcze radykalniej zmienia się sytuacja z chwilą powstania Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Obok bowiem odrębnych gospo-

darstw chłopskich powstaje w ramach kółka rolniczego wspólne gospodarstwo, z pewną częścią środków produkcji stanowiących własność całej wsi. Ta część może i powinna być planowana. Planowanie musi się rozpocząć z chwilą, gdy każda wieś będzie wiedziała, jakim funduszem będzie rozporządzała i jak sukcesywnie będzie on jej w ciągu siedmiu lat narastał. A dokonanie takiego rachunku należy umożliwić każdej wsi.

Od tej chwili zaczną się rozmowy, najpierw z tymi wsiami, w których już istnieją kółka, szczególnie odznaczające się aktywną działalnością, a następnie stopniowo ze wszystkimi wsiami. W toku tych rozmów chłopi będą wyrażać życzenia, a powiatowa rada narodowa reprezentować będzie możliwości i ogólny kierunek polityki inwestycyjnej państwa. Będzie to rozmowa gospodarska, która ma zapewnić realizację polityki państwa, a przez wnikliwe i możliwie najszersze uwzględnianie życzeń chłopów doprowadzi do jak najbardziej racjonalnego wykorzystania środków inwestycyjnych. Będzie to rozmowa niełatwa, gdyż zwłaszcza w pierwszym okresie zapotrzebowanie wsi będzie większe niż możliwości jego zaspokojenia. Rozmowa ta będzie mieć swoją głęboką treść polityczną, bo życzenia wsi mogą wyrażać rzeczywiste interesy całej wsi, a mogą też reprezentować opinię ruchliwej, obrotnej grupki czy nawet kliki mającej na celu swoje własne tylko wąskie interesy.

Wielką rolę ma do odegrania rada narodowa, opierająca się na fachowym aparacie i ściśle współpracująca z komitetem powiatowym, czuwającym nad właściwą polityką w rolnictwie. A trzeba stwierdzić, że wiele komitetów powiatowych niedostatecznie zajmowało się taką np. dziedziną, jak udzielanie kredytów w rolnictwie. Mało też mają w tej sprawie doświadczenia. Kredyty inwestycyjne, krótkoterminowe oraz zaliczki kontraktacyjne wyniosły w 1958 roku bardzo poważną sumę około 6 miliardów złotych. Jest to potężne narzędzie oddziaływania na rolnictwo. Jak je dotychczas wykorzystywano?

W rozmowach z wieloma komitetami powiatowymi stwierdziliśmy, że dotąd one mało zajmowały się tym zagadnieniem. Słabo koordynowały tę dziedzinę rady narodowe; przy udzielaniu kredytów głównym kryterium, którym legitymują się instytucje kredytowe, jest wskaźnik wielkości gospodarstw, nie uwzględniający głębokich przemian ekonomicznych na wsi, zaszłych w wyniku uprzemysłowienia kraju. Małą natomiast rolę odgrywał czynnik efektywności gospodarczej, synchronizowanie kredytów z inwestycjami, jak np melioracje i wynikające stąd potrzeby rozwoju hodowli, budownictwa gospodarczego itd.

Przeważającą część kredytów inwestycyjnych zaciąga się na budownictwo. Czy można powiedzieć, że prowadzimy w tej dziedzinie dostatecznie przemyślaną i świadomą politykę?

Przy udzielaniu kredytów, wydaje się, większą rolę odgrywa napór żywiołowo kształtujących się potrzeb chłopów, aniżeli świadoma polityka. A przecież chodzi tu o tak zasadnicze sprawy, jak proporcje między budownictwem mieszkaniowym a gospodarczym, koordynacja budownictwa z innymi inwestycjami.

Trzeba sobie odpowiedzieć, czy słusznie np. wspiera się kredytem państwowym, kredytem przeznaczonym na rozwój rolnictwa, budownictwo mieszkaniowe dokonywane przez robotnika, pozostającego na swoim drobnym gospodarstwie, dla którego głównym zajęciem staje się praca w fabryce, a który dom buduje w odległości dziesiątków kilometrów od zakładu pracy? Czy nie słuszniej byłoby tworzyć warunki ekonomiczne ułatwiające budownictwo w osadzie przyfabrycznej, co ponadto przeciwdziałałoby dalszemu rozdrobnieniu gospodarstw? Warunki zresztą takiej bardziej skutecznej polityki w tej dziedzinie stwarza ostatnio uchwalona ustawa o moratorium spadkowym.

Potrzebna jest w tym zakresie bardziej sprecyzowana polityka państwa i konkretna polityka wynikająca z miejscowych warunków w każdym powiecie.

Bardzo poważna rola przypada radom narodowym w koordynowaniu środków Funduszu Rozwoju Rolnictwa z innymi państwowymi nakładami na rolnictwo. Koordynacja taka jest konieczna dla zapewnienia sprawiedliwego podziału środków pomiędzy poszczególne wsie, wprowadzenia w życie zasady, ażeby każda wieś w terminie nie dłuższym niż dwa lata coś otrzymała, poczuła jakąś pomoc państwa. Koordynacja ta również jest potrzebna dla uzyskania efektywności nakładów i ze względu na wzajemną zależność poszczególnych środków inwestycyjnych oraz kredytu państwowego.

Czy specjalna komisja, jaką proponował tow. Wachowicz, jest najsłuszniejszą formą rozwiązania tej sprawy?

Z podobnymi wnioskami występowali bardzo często spółdzielcy, np. na ostatniej krajowej naradzie.

Te żądania, jak mi się wydaje, wynikają z niedostatecznej dotychczas roli koordynującej rad narodowych, a to jest ich główne zadanie.

Jeżeli nawet utworzyć komisję, to tylko jako ciało doradcze, opiniodawcze dla rady narodowej. Sądzę, że tak to również rozumie tow. Wachowicz.

Czy planowanie sprowadzać ma się tylko do środków objętych Funduszem Rozwoju Rolnictwa?

Rozszerzająca się działalność gospodarcza kółek rolniczych wymagać będzie i umożliwiać planowanie znacznie szersze. Może i powinien to być plan rozwoju nasiennictwa, własnej reprodukcji nasion i zaopatrzenia w nasiona z zewnątrz, zapewniający wymianę nasion dla wszystkich gospodarstw we wsi. Plan walki z chwastami i szkodnikami, plan rozprowadzenia upraw kontraktowanych roślin pomiędzy poszczególne gospodarstwa, plan zaspokojenia potrzeb w zakresie kredytów na budownictwo gospodarcze, plan gromadzenia środków własnych itd. itd. Powinien to być jednym słowem przede wszystkim plan działalności kółka, plan uruchamiania środków służących do wzrostu produkcji, który, rzecz jasna, wiązać się będzie z pracą poszczególnych gospodarstw chłopskich.

Z tego planu wynikać będzie plan działania polityczno-organizacyjnego podstawowej organizacji partyjnej.

Czy wobec tego również powinien istnieć plan wzrostu produkcji roślinnej i pogłowia zwierząt gospodarskich w każdym gospodarstwie, ustalony na kilka lat z góry, tak jak to się czyni gdzieniegdzie?

Może chłopi zechcą sobie układać takie plany. W każdym jednak razie, wydaje mi się, nie powinno to być najważniejszym zadaniem. Plan taki powinien powstawać tylko w wyniku ustalenia uprzednio planu środków, przy których pomocy osiągnięty ma być zamierzony wzrost produkcji. Taki plan powinno posiadać każde kółko rolnicze.

Postawiliśmy sobie ważne zadanie umasowienia kółek rolniczych, które stanowić mają zasadniczy czynnik nowej koncepcji tych kółek. I chyba nie od rzeczy będzie wskazać na możliwość niebezpieczeństwa powstawania statystycznych kółek nie przejawiających działalności.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa zwiększy niewątpliwie inicjatywę wsi i wzbudzi znaczny pęd do tworzenia kółek rolniczych. Powinniśmy wykorzystać tę inicjatywę, aby kółka rolnicze powstawały od razu z programem działania, ażeby nie było dużo takich kółek, które by tylko wyczekiwały na środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Powinniśmy tak samo wykorzystać tę inicjatywę do uaktywnienia już istniejących kółek rolniczych

W dziedzinie planowania wysuwa się wiele innych problemów, np. w powiecie łowickim odczuwa się bardzo wyraźnie brak siły roboczej w rolnictwie. Fundusz gromadzki w tym powiecie, który został wpłacony w wysokości 4 milionów, wykorzystany został przez gromady tylko w wysokości 1,5 miliona. 2,5 miliona złotych gromadzkie rady narodowe posiadają na rachunku w banku. Przyczyna: brak rąk do prac, które by można dzięki temu funduszowi rozwinąć.

Istniejąca na terenie powiatu cegielnia zatrudnia wszystkiego 7 robotników i nie wykonuje planów produkcji. Chłopi zamożniejszej części powiatu łowickiego chętniej kupowaliby cegłę po wyższej cenie zamiast godzić się na produkcję tych cegieł we własnych zespołach.

Równocześnie w tym samym województwie na konferencji powiatowej w Bełchatowie towarzysze ocenili, że nadmiar rąk roboczych w tym powiecie wynosi około 3 tys. osób. Rzecz jasna, że nie jest rzeczą łatwą przerzucenie nadmiaru siły roboczej z powiatu bełchatowskiego do powiatu łowickiego. Sądzę jednak, że pewne możliwości regulowania tych spraw w ramach województwa istnieją. Mam tu oczywiście na myśli inwestycje i prace o charakterze społecznym.

Program inwestycji we wsiach, program działania każdego kółka rolniczego w połączeniu ze środkami własnymi chłopów, inwestycjami spółdzielczymi i powiatowym planem inwestycyjnym, opartym na środkach państwowych, powinien stanowić jeden rozwinięty plan działalności gospodarczej i inwestycyjnej powiatu, zapewniający realizację założonego wzrostu produkcji.

Problemów podobnych do tego, który omawiałem, jest bardzo wiele. Wydaje się, że tylko częściowo będziemy je mogli omówić na dzisiejszym plenum. Wskazują one, że ta nowa koncepcja jest niełatwa, wymaga ogromnej pracy polityczno-organizacyjnej. Instancje i organizacje partyjne muszą zdobywać doświadczenie w tej pod wielu względami nowej działalności, a dzisiejsze plenum jest zapoczątkowaniem wielkiej pracy całej naszej partii w tej dziedzinie.

Tow. JAN KLECHA

Nasza polityka rolna zmierza do rozwiązania dwóch najważniejszych problemów: Pierwszy problem — to podnoszenie produkcji rolnej w istniejących aktualnie warunkach, to znaczy przy aktualnej chłopskiej świadomości, przy takich środkach przemysłu, które może on przeznaczyć dla rolnictwa, przy obecnej sile naszej partii i naszych sojuszników.

Należy jednak podnoszenie produkcji w gospodarce drobnochłopskiej organizować tak, aby obok prywatnego środka produkcji w rolnictwie, jakim jest ziemia, powstawały i rozwijały się społeczne środki produkcji, zarządzane przez samych chłopów, aby chłopi nabierali nawyków zespołowego działania, aby zmieniała się ich świadomość, aby wzrastały na wsi wpływy polityczne i szeregi partii, umacniał się sojusz robotniczo-chłopski. Słowem chodzi o to, aby przybliżać i rozwiązywać razem z chłopami i przy ich aktywnym poparciu drugi problem — budowę socjalizmu na wsi.

Jeśli będziemy prawidłowo pracować nad podnoszeniem produkcji, tak aby ograniczać wyzysk i rozwijać samorządną działalność chłopów, jeśli będą wzrastać społeczne środki produkcji, to będzie się także zmieniać świadomość chłopów, będzie się przybliżać proces przekształcania gospodarki drobnochłopskiej w zespołową, socjalistyczną. Olbrzymia większość chłopów poprze nas w tym. Będziemy mogli, że tak powiem, w całym okresie „przejściowym" na wsi iść razem z podstawowymi

masami chłopstwa od drobnej gospodarki indywidualnej do wielkiej gospodarki socjalistycznej.

I dalej, jeśli będziemy tak organizować wzrost produkcji rolnej w gospodarce chłopskiej, że będzie się ograniczać zasięg wyzysku, będzie się zwiększać ilość wspólnych środków produkcji, zwłaszcza maszyn, zarządzanych przez samych chłopów, i będzie wzrastać aktywność i świadomość chłopska — to będą nie tylko powstawać przesłanki i zalążki socjalistycznych przeobrażeń, ale także będzie się podnosić produkcja rolna w warunkach ekonomiczno-społecznych istniejących obecnie.

Trzeba zdać sobie jasno sprawę, że rozwój takich tendencji na wsi, które by prowadziły do wzrostu wyzysku, do tworzenia np. prywatnych spółek maszynowych, do wykorzystywania w sposób wąski, klikowy tych możliwości, jakie dla rolnictwa stwarza władza ludowa — nie tylko odsuwałoby na dalszy plan przebudowę wsi, ale także hamowałoby wzrost produkcji rolnej w warunkach obecnych. Hamowałoby to również rozwój świadomości mas chłopskich. Zatem sprawa podnoszenia produkcji rolnej i sprawa przebudowy wsi — to dwie strony naszej polityki rolnej, które się wzajemnie warunkują.

O ile te procesy, a zwłaszcza proces przebudowy wsi, będą w rozmaitych wsiach zachodziły w różnym czasie (ponieważ zależeć to będzie i od tego, jak one będą pracować, i od stopnia świadomości chłopów, pracy POP), to jednak nie da się tych dwóch spraw oddzielić w naszej pracy propagandowej.

Słusznie też i projekt uchwały, i tow. Wiesław w swoim referacie, mówi zarówno o zadaniach i środkach podnoszenia produkcji, jak i o socjalistycznej perspektywie. Potrzebne jest takie właśnie ujęcie tych spraw partii, jako całości, naszemu aktywowi partyjnemu, naszemu chłopstwu.

Nie mamy przed chłopami nic do ukrycia. Mówimy jasno i szczerze, że jesteśmy po stronie chłopa w jego walce o wzrost produkcji i dochodów wsi w istniejących warunkach i będziemy mu w tym pomagać. Jednocześnie mówimy, że jesteśmy za socjalizmem na wsi, bo on zapewnia pełny rozwój sił wytwórczych, niesie dobrobyt i kulturę, likwiduje ostatecznie wyzysk. Nie narzucamy jednak socjalistycznych form gospodarowania, jeśli nie odpowiadają one obecnej świadomości chłopstwa. Wierzymy jednak, że w procesie rozwoju chłopi wybiorą socjalizm i że będą go budować z własnej woli. My zaś jako partia im w tym pomożemy, ponieważ socjalizm na wsi — to sprawa ogólnonarodowa.

Wiarę w zwycięstwo socjalizmu na wsi czerpiemy nie z dogmatów, ale z życia. Cały rozwój ekonomiczno-społeczny zmierza w tym kierunku.

Uznając za słuszne i konieczne postawienie tak problemów wsi, jak one zostały postawione, wydaje mi się jednak, że w naszej praktycznej działalności trzeba sobie zdawać sprawę z określonej sytuacji istniejącej na wsi, przede wszystkim, jeżeli chodzi o konkretną świadomość chłopa. Ta świadomość jest oczywiście różna. Są chłopi, którym odpowiada i podniesienie produkcji, i przebudowa wsi, są chłopi, którzy będą zadowoleni i z tego, że otrzymują środki na wspólne maszyny, i z tego, że to również będzie przybliżać całkowite zwycięstwo socjalizmu na wsi. Takich chłopów jest jednak mniejszość. Są i tacy chłopi (a tych jest większość), którzy chętnie będą widzieli wspólne maszyny rolnicze w swojej wsi, ale to ich zadowolenie będzie pomniejszać obawa przed spółdzielnią produkcyjną. Świadomość ich bowiem jest jeszcze niska, znajomość naszej polityki rolnej — niedostateczna.

W organizacjach partyjnych też jest różnie. Opowiadał mi kiedyś towarzysz z Kętrzyna, że kiedy w jednej POP postawiono pytanie „dlaczego wy, towarzysze, nie organizujecie kółka rolniczego" — odpowiedział: „co tam kółko, myślimy o założeniu spółdzielni produkcyjnej". Wprawdzie myślą już dwa lata i ani jednego chłopa bezpartyjnego nie pozyskali. Czekają. Nie zdają sobie sprawy, że kółko rolnicze —

to więź z bezpartyjnymi, to rozwiązywanie spraw dzisiejszych i przybliżanie socjalistycznej perspektywy — oczywiście pod warunkiem, że jego rozwojem kieruje POP. Czy taka i jej podobna organizacja partyjna potrafi prawidłowo wyjaśniać politykę partii na wsi, potrafi stać się politycznym kierownikiem wsi i skupić wokół siebie chłopów do aktywnej realizacji zadań postawionych na naszym obecnym Plenum? Oczywiście potrafi, jeśli się ją do tego przygotuje.

Są takie organizacje partyjne, które już dziś pracują aktywnie w kółkach. Wtedy też kółka osiągają najlepsze rezultaty. Ale są i takie organizacje, które stoją na uboczu, choć w ich wioskach istnieją kółka. Są także POP, których członkowie wprawdzie wstąpili do kółek, ponieważ były takie zalecenia z KP, lecz nie wiedzą, jak się zabrać do pracy w tych kółkach. Nie wiedzą oni, jak zgodnie ze statutem kółka mają rozwijać swoją działalność w nim, często nie znają nawet tych statutów. Są i takie organizacje partyjne, których poziom prawie nie odbiega od poziomu chłopów z ich wsi, których członkowie razem z tymi chłopami będą dzielić radość z utworzonego przez państwo Funduszu Rozwoju Rolnictwa, a jednocześnie razem z chłopami będzie ich nurtować obawa przed spółdzielczością produkcyjną. Obawy te nie wyjaśnione, nie rozproszone będą przeszkadzać w rozwijaniu inicjatywy i aktywności chłopów w gromadzeniu własnych środków na zakup maszyn, w rozwijaniu planów działania zmierzających do podniesienia produkcji rolnej.

Trzeba także uwzględnić, że na wsi działa wróg, który będzie się starał wyzyskać te chłopskie wątpliwości i obawy, potęgować je, aby w ten sposób osłabić chłopską aktywność w sprawach podnoszenia produkcji rolnej i w pracy kółek rolniczych.

Należy podkreślić, że nie będzie łatwo działać wrogowi, ponieważ występowanie przeciwko naszej polityce rolnej oznacza występowanie nie tylko przeciwko socjalistycznej perspektywie, ale jednocześnie przeciwko podnoszeniu produkcji dziś, a więc przeciwko interesom każdego chłopa pracującego w sprawach, w których między nami nie ma różnic. Niemniej jednak istniejącą sytuację trzeba uwzględniać w naszej praktycznej pracy na wsi. I mimo że — jak mi się wydaje — jasno określamy nasz cel, którym jest podnoszenie produkcji rolnej i socjalistyczna przebudowa wsi, to w praktycznej działalności na wsi skupiać będziemy nie całe chłopstwo, ale tę część, która jest za wzrostem produkcji. Dlatego na czoło naszych zadań powinniśmy stawiać wzrost produkcji, aby skupić wokół partii chłopów do aktywnej pracy w kółkach rolniczych.

Ale nie byłoby rzeczą słuszną, gdybyśmy się do tego ograniczali. Problem spółdzielczości wysuwaliśmy przedtem również na III Zjeździe partii. Dyskusja na wsi toczyła się i toczyć się będzie po II Plenum. Dlatego skupiając chłopów wokół partii w kółkach rolniczych i mobilizując ich do podnoszenia produkcji, tworzenia zespołów maszynowych, gromadzenia chłopskich środków — trzeba również wyjaśniać nasze stanowisko w sprawie spółdzielczości produkcyjnej, nawet tam, gdzie nas o to nie będą pytać. Wyjaśniać spokojnie i rzeczowo. Wtedy zanikać będą obawy chłopów i rozwijać się będzie ich aktywność w kółkach rolniczych.

Chciałbym podkreślić w dyskusji jeszcze to, że aczkolwiek Fundusz Rozwoju Rolnictwa jest duży, to jednak sam fundusz nie wystarczy. Powinien on stać się bodźcem do mobilizacji własnych środków chłopskich na wspólne cele wsi, jak maszyny rolnicze, cegiełki itp., oraz na inwestycje indywidualne we własnym gospodarstwie (budowa obór, gnojowni, powiększanie pogłowia bydła itp.). Oprócz tego powinna się rozwijać gospodarska krzątanina w każdej wsi i w każdej gospodarce, aby lepiej uprawiać ziemię, stosować lepszy płodozmian, prawidłowo nawozić pole, racjonalnie żywić i pielęgnować inwentarz, podnosić kulturę rolniczą, jednym słowem rozwiązywać wspólnie w kółkach rolniczych te sprawy, których nie można rozwiązać w pojedynkę.

W pierwszym roku będziemy mieli ok. 8 tys. traktorów. Licząc średnio po 3 traktory na wieś, starczy to na blisko 3 tys. wsi. W następnym roku traktory będzie mogło otrzymać dalsze 3—4 tys. wsi. Reszta musi czekać na następne maszyny rolnicze. Na inne cele wieś będzie mogła użyć tylko część swoich środków, gros ich musi pójść na zakup maszyn rolniczych, w zasadzie w każdej wsi.

Powstaje pytanie, co wsie mają robić, czy czekać, aż przemysł będzie mógł im dostarczyć maszyny gdy zbiorą odpowiednią sumę pieniędzy na koncie FRR swojej wsi? Nic podobnego, to byłoby najgorsze Wieś nie powinna biernie czekać na swoją kolejkę, lecz rozwiązywać własnymi środkami te sprawy, które można rozwiązać bez maszyn. Należy gromadzić własne środki na wspólne maszyny, pracować tak, aby wypracować pierwszeństwo w zakupieniu maszyn.

Każde kółko powinno opracować własny plan i śmiało go realizować. Gdzie zaś nie ma kółka, należy przystąpić do jego zakładania. Chodzi oczywiście nie o formalne założenie kółka, ale o to, aby miało ono plan podnoszenia produkcji swojej wsi i plan ten wprowadzało w życie.

We wrześniu odbędzie się Krajowy Zjazd Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. Na ten Zjazd kółka winny przyjść z pewnym dorobkiem, z rozwiniętą pracą na wsi.

Zjazd zatwierdzi statut kółek rolniczych. Winien on uwzględniać nowe zadania, jakie stają obecnie przed kółkami rolniczymi.

W naszej pracy masowo-politycznej na wsi po II Plenum powinniśmy maksymalnie pobudzać do pracy aktyw Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, zarządy i służbę rolną. Przede wszystkim służbę rolną winniśmy traktować bardzo poważnie. Są to bowiem ludzie, którzy rozmawiają z chłopami, doradzają im, a jest to praca społeczna niezwykle ważna, praca z ludźmi, ze wsią. Dlatego powinniśmy się ich radzić, im doradzać, pomagać im, aby wyrastali na działaczy społecznych, aby umieli doradzać nie tylko w sprawach agronomicznych, ale i w sprawach społecznych i statutowo-organizacyjnych.

Sprawa zmniejszenia liczby koni, moim zdaniem, przedstawia się tak, że jeśli dostarczymy (a u nas średnio wieś ma około 350—400 ha) po 2—3 traktory na wieś, to zapewnimy wykonanie podstawowych prac traktorami. Chłopi się przekonają, że traktory pracują sprawnie, dają gwarancję obrobienia ich ziemi, i ograniczą hodowlę koni. Jeślibyśmy przydzielali w rozproszeniu po 1 traktorze na wieś, nie przyniosłoby to większego efektu w zmniejszeniu pogłowia koni.

Dlatego słuszną jest rzeczą, aby nie rozpraszać traktorów, ale skoncentrować po 2—3 na jedną wieś. W takich zaś wsiach, w których jest 1000 i więcej ha, przydzielić od razu więcej traktorów. W przeciwnym razie te traktory będą pracować tylko u niektórych chłopów i powstanie kłopotliwa sytuacja. Wprawdzie wtedy w innych wsiach chłopi będą czekali. Ale jest mniejszym złem, gdy będzie czekała cała wieś, niż gdyby w każdej wsi czekała większość chłopów.

Występuje jeszcze problem chłopskich wkładów na zakup traktorów. Wkłady te — to gwarancja, że chłopi będą dbać o traktory i maszyny. Jednak nie wszyscy chłopi będą chcieli wnieść wkłady. Wówczas trzeba będzie ustalić opłaty za korzystanie z maszyn. Uważam, że ci, którzy nie wniosą wkładów, powinni płacić drożej. Wysokość wkładów chłopi powinni ustalić zależnie od ilości posiadanej ziemi. To najsprawiedliwsze rozwiązanie sprawy.

Niektórzy mówią, że traktor nie podnosi plonów, ale jedynie obniża koszty produkcji. Twierdzenie to nie jest słuszne. Dzięki traktorowi orkę, siew i inne roboty wykonuje się w krótszych terminach, dzięki temu lepsza jest uprawa ziemi, a to przyczynia się do wzrostu plonów. Przecież gospodarstwo 7—8-hektarowe przy drobnych dzieciach i przy małej liczbie rąk do pracy w ogóle nie może być intensyfiko-

wane. W takich gospodarstwach rolnik od rana do nocy haruje, aby jakoś na czas obrobić pole. Traktor zaoszczędzi mu czas. Chłop rozprostuje plecy, pomyśli i zajmie się hodowlą oraz innymi pracami. Traktor potrzebny jest także rolnikowi, który nie ma własnego konia, a teraz często pożycza konia wtedy, gdy już inni pracę skończyli. Traktor więc — to nie tylko niższy koszt, ale i wzrost wydajności, postęp, intensyfikacja rolnictwa.

Jeszcze słów kilka o hodowli nasion. Chłopi w kółkach rolniczych powinni opracować plan reprodukcji nasion w takich rozmiarach, w jakich są im potrzebne. Wybrać do reprodukcji nasion takie gospodarstwa i tyle, aby dawały ziarno siewne i ziemniaki dla całej wsi. Nie ma co tych pól reprodukcyjnych uznawać, kontraktować. Należy zostawić tę sprawę samym chłopom w kółkach, ich służbie rolnej. Chłopom zorganizowanym trzeba jednak dostarczyć nasion wyhodowanych przez gospodarstwa nasienne. Tymczasem tych gospodarstw nie ma tyle, ile potrzeba. Chłopi nie wiedzą, które gospodarstwo nasienne produkuje dla nich nasiona. Gospodarstwa nasienne powinniśmy tak zakładać, aby produkowały one dla określonych wsi. W zasadzie winno to być rozwiązywane w skali powiatu. Tam, gdzie nie ma dużych gospodarstw należy zastanawiać się, czy nie należałoby założyć hodowli nasion w bardziej rozwiniętych wsiach, niż przywozić z innych województw, jak np. w województwie krakowskim. Nasiona powinno się dostarczać w workach od wiadomego hodowcy z adresem stacji oceny nasion. Należy opracować jakiś plan, by w najbliższych latach dostarczyć tyle nasion do reprodukcji, ile potrzeba.

Na zakończenie interesuje mnie jeszcze, jak powinny ustosunkować się kółka rolnicze do istniejących obecnie różnych zespołów maszynowych na wsi oraz do spółek prywatnych. Nie wyjaśniono również, co robić, jeśli członkowie zespołu uznają naszą koncepcję mechanizacji wsi za słuszną i zechcą przekazać maszyny kółkom. A tych zespołów jest sporo.

Tow. ALICJA MUSIAŁOWA

Przedstawiony w referacie tow. Wiesława program polityki partii na wsi zakłada intensyfikację produkcji rolnej i stopniowe przemiany społeczno-gospodarcze, wynikające z zespołowych form gospodarowania maszynami.

Realizacja tego programu tworzyć będzie podstawę wzrostu ogólnego poziomu cywilizacyjnego wsi, podniesienia kultury życia i pracy rodziny chłopskiej. Jest więc rzeczą niezbędną, aby w wykonaniu programu uczestniczyły szeroko kobiety wiejskie, aby całkowicie wyzyskano siłę tkwiącą w ich energii społecznej.

W warunkach gospodarki indywidualnej rodzina chłopska jest zespołem produkcyjnym bardzo silnie związanym. Toteż to, co się w tej rodzinie dzieje, cały tryb organizacji pracy, życia wewnętrznego, poziom tego życia silnie warunkuje samą produkcję rolną.

Sądzę, że na uwagę zasługuje sprawa kół gospodyń wiejskich. Jak wyglądają dotychczasowe doświadczenia złej i dobrej pracy kół gospodyń? Doświadczenia dobre — to przede wszystkim sporo konkretnych, praktycznych osiągnięć w rozwoju kół, w podnoszeniu hodowli, szczególnie hodowli drobiu i trzody chlewnej, ulepszanie metod tej hodowli, instruktaż i szerzenie oświaty w tej dziedzinie. Dobrym doświadczeniem jest również rozwój różnego rodzaju kursów praktycznych, które sprzyjają podniesieniu na wyższy poziom gospodarstwa domowego.

Nie chciałabym tu przytaczać liczb, były one już częściowo wymienione. Jest jednak niewątpliwym osiągnięciem, że w ub. roku koła gospodyń urządziły ponad

3 400 różnego rodzaju kursów: gotowania, szycia, higieny itd. Oczywiście, jest to tylko przykład wszechstronnej, praktycznej działalności blisko 7.000 kół.

Nie tyle jednak chciałabym mówić o osiągnięciach, ile o niektórych trudnościach i słabościach.

Dość często występuje powiązanie pracy koła gospodyń z jedną instruktorką kółek rolniczych, która kieruje całością pracy koła, nie zawsze doceniając konieczność przyciągnięcia do współdziałania i współkierowania aktywu samej wsi, wydobycia sił tkwiących w samych kobietach wiejskich przez pobudzanie ich inicjatywy i samodzielności w rozwiązywaniu różnych problemów. Słabo także współpracują z kołami gospodyń aktywistki z miasta: lekarki, nauczycielki, kobiety przygotowane zawodowo do udzielania konkretnej pomocy, rad czy wskazówek. Za słabo w tej dziedzinie działa dotychczas Liga Kobiet. Do niedostatków pracy kół gospodyń należy także niedocenianie konieczności społecznego wychowania kobiety wiejskiej w pracy koła. Organizując inicjatywę kobiet wokół spraw dla nich najbliższych, związanych z ich życiem, trzeba im ukazywać szerszą perspektywę, budzić zainteresowanie życiem całej gromady. W świetle tego niezupełnie chyba słuszne są występujące jeszcze gdzieniegdzie tendencje do oderwania nieco kół gospodyń od całej działalności kółek rolniczych, do zamknięcia wyraźnie kół gospodyń w kręgu spraw gospodarstwa domowego czy innej problematyki kobiecej, niewątpliwie interesującej kobiety, ale nie zapewniającej im należytego udziału w życiu całej wsi i wpływu na całość prac kółek rolniczych.

Wydaje się, że w nowym układzie organizacyjnym kółek rolniczych kobieta wiejska musi być jak najbardziej związana z całością prac, widzieć ten swój związek i swoją możliwość oddziaływania na pracę kółka.

Zaangażowanie całej rodziny chłopskiej w realizacji wytyczonego programu będzie wymagało bardzo poważnego wysiłku, zmierzającego do tego, ażeby koła gospodyń stały się nie tylko organizacją powszechną, ale działającą w prawidłowym kierunku politycznym, mającą słuszny program i zagwarantowane warunki wykonania tego programu.

Jeśli idzie o program działalności kół gospodyń, to jest on pośrednio i bezpośrednio związany z zagadnieniami, o których była mowa na dzisiejszym plenum. Kobieta wiejska, zajmująca się najczęściej w gospodarstwie hodowlą, powinna w ramach koła gospodyń znajdować odpowiedni instruktaż i wiedzę rolniczą, poznawać lepsze metody pracy. Z drugiej strony podniesienie na wyższy poziom życia całej rodziny, a więc lepsza organizacja pracy domowej, umiejętne, racjonalne żywienie rodziny, walka o wyższy poziom sanitarny i higieniczny wsi, walka o prawidłowe planowanie samej rodziny — to wszystko ma niemały wpływ na podniesienie produkcji rolnej i dalszy rozwój gospodarczy, kulturalny i społeczny wsi.

Wydaje się, że do ukształtowania tego programu i przede wszystkim prawidłowego zapewnienia jego realizacji potrzeba spełnienia szeregu warunków, znacznej pomocy partii. Trzeba powiedzieć, że zainteresowanie organizacji partyjnych działalnością kół gospodyń jest na ogół dość żywe w terenie, w komitetach powiatowych, ale raczej, powiedziałabym, od strony statystyczno-informacyjnej. Brak natomiast wnikliwego spojrzenia na działalność kół gospodyń, głębszej analizy ich problematyki, a zarazem trudności, z jakimi się borykają. Koła gospodyń wydobywają cenne tradycje przedwojennych kół, ale czasem nawiązują także do nie najlepszych. Nie najlepsze też wpływy polityczne oddziałują na szereg kół, na niektóre koła dość silnie oddziałuje kler. Stąd zainteresowanie partii i aktywu ZSL-owskiego działalnością kół, zainteresowanie, oparte na gruntownej znajomości ich sytuacji programowej, organizacyjnej i kadrowej, jest sprawą bardzo ważną.

Niezbędny jest też jaśniejszy i wyraźniejszy układ organizacyjny kół gospodyń.

Są one częścią składową kółek rolniczych i dlatego powinny być związane z całą problematyką kółek. Są one równocześnie częścią składową ruchu kobiecego i powinny łączyć w toku swej działalności całą problematykę kobiecą wraz z udziałem w międzynarodowym ruchu.

Nie tylko jednak w zainteresowaniu partii i prawidłowym układzie organizacyjnym znajdują się te najistotniejsze warunki, które zapewniają słuszną działalność kół gospodyń. Chodzi o to, ażeby w toku walki o wielką mechanizację wsi, o stworzenie dostatecznie wielkiego parku maszynowego dla potrzeb intensyfikacji rolnictwa nie zapominać o małej mechanizacji, o tym, co powinno podnosić na wyższy poziom gospodarstwo przyzagrodowe i ułatwiać kobiecie jej pracę w gospodarstwie domowym.

Oczywiście, w ciągu ostatnich dwóch lat zaszły p ważne zmiany w tym zakresie. Np. wypożyczalnie sprzętu gospodarstwa domowego, prowadzone przez same kółka w liczbie około 500, dysponują już i pewną ilością pralek, i szeregiem urządzeń, które ułatwiają prowadzenie gospodarstwa domowego. Trzeba jednak podkreślić, że wciąż jeszcze te wypożyczalnie dysponują wąskim asortymentem, często tylko nakryciami stołowymi, które wypożycza się na wesela i inne uroczystości. Braki w zaopatrzeniu wypożyczalni wynikają głównie z tego, że nasz przemysł produkuje niedostateczną ilość potrzebnego sprzętu.

Dlatego też mała mechanizacja, która by uwolniła kobietę wiejską od podstawowych najcięższych prac, zagadnienie doprowadzenia wody do gospodarstwa, rozwój pralnictwa i piekarnictwa na wsi — te sprawy mają nie tylko istotne znaczenie dla odciążenia kobiety, ale wiążą się w nie mniejszym stopniu z produkcją rolną.

Jeszcze chcę poruszyć dwie sprawy. Jedna sprawa — to konieczność ściślejszego powiązania działalności kół gospodyń z pracami rad narodowych w tym sensie, ażeby kobiety były w większym niż dotychczas stopniu inicjatorkami i inspiratorkami działalności rad gromadzkich w zakresie spraw socjalnych, spraw kultury i oświaty na wsi. W tej dziedzinie przygotowanie całej wsi, całej rodziny chłopskiej do dalszych przeobrażeń społecznych może i powinny inicjować koła gospodyń.

Wydaje się, że koła gospodyń mogą stać się dużą siłą pomagającą partii realizować nakreślony program. Oczywiście, zależy to w dużym stopniu od tego, jak pracować będzie aktyw kobiecy, ale też od tego, jak się będzie uwzględniać potrzeby i postulaty życia codziennego kobiet wiejskich w naszych posunięciach. Jedną ze spraw niezmiernej wagi jest brak dostatecznej liczby kadr, które by potrafiły szkolić i udzielać pomocy kołom gospodyń oraz prowadzić instruktaż w zakresie żywienia i gospodarstwa domowego. Wydaje się, że byłoby rzeczą słuszną, ażeby przy jednej z wyższych uczelni rolniczych utworzyć tego rodzaju katedrę, ponieważ brak kadr uniemożliwia racjonalne prowadzenie kursów, a te, które się prowadzi, nie osiągają dostatecznie wysokiego poziomu.

Na koniec jeszcze jedna sprawa. Kobieta wiejska ma trudne życie, wypełnione ciężką pracą. Wykazuje ona jednak wiele inicjatywy i gospodarności. Wydaje się, że w perspektywie, kiedy w toku mechanizacji rolnictwa pewną ilość prac bardzo ciężkich będą wykonywać maszyny, nastąpić powinno też i pewne przesunięcie w strukturze samej pracy w gospodarstwie, może i powinien się zwiększyć udział całej rodziny, a więc i gospodarza, nie tylko w pracach polowych, ale i w hodowli. W tych warunkach będzie można jeszcze intensywniej walczyć o poziom ogólny kobiety, o jej szersze zainteresowania i szerszą działalność społeczną. Z kolei wpłynie to niewątpliwie na przyśpieszenie procesów przeobrażeń społecznych na wsi, które bez udziału w nich całej rodziny chłopskiej ani nie będą dostatecznie głębokie, ani nie będą następować dostatecznie szybko.

Tow. STANISŁAW TOMASZEWSKI

Omówiona w referacie tow. Wiesława koncepcja ekonomicznego i społecznego rozwoju naszej wsi jest jak najbardziej słuszna. Koncepcja ta uwzględnia realną sytuację istniejącą na wsi, można powiedzieć, że wyrasta z tej sytuacji i jest zgodna z najbardziej żywotnymi interesami wsi. Konkretyzuje ona zawartą w uchwałach III Zjazdu zasadę kojarzenia wzrostu produkcji rolnej ze stopniową i dobrowolną przebudową wsi. Nadaje tym pojęciom jakieś konkretne wymiary. Podejmuje te problemy wsi, które hamują dzisiaj wzrost produkcji rolnej, i tworzy materialne (finansowe i techniczne) środki niezbędne do ich rozwiązania. Koncepcja ta trafia na korzystny już dzisiaj klimat, istniejący na wsi, tworzony zarówno przez naszą politykę rolną, jak i przez dwuletnią przeszło działalność kółek i organizacji rolniczych. Jest rzeczą niewątpliwą, że olbrzymia większość chłopów dobrze zrozumie korzyści, jakie przyniesie wsi realizacja tej koncepcji.

Wielkie znaczenie dla wprowadzenia tych zamierzeń w życie ma dotychczasowy dorobek kółek i organizacji rolniczych, który realizację nowej koncepcji rozwinie i wzbogaci. Duże znaczenie ma tu również współpraca organizacji partyjnych z organizacjami ZSL. Niemniej jednak zdajemy sobie sprawę, że wprowadzenie tych zasad w życie wymagać będzie wielkiego wysiłku partii na wsi w dziedzinie organizacji nowych kółek rolniczych, zapewnienia w nich partyjnego kierownictwa oraz prawidłowej działalności gospodarczej i społecznej.

Wydaje mi się, że najważniejszą w tej chwili sprawą jest mądre wyjaśnienie chłopom nowej koncepcji rozwoju rolnictwa, wyjaśnienie, które by umożliwiło dalszy rozwój istniejącej obecnie inicjatywy gospodarczej wsi.

Wymaga to szybkiego postawienia tych spraw przed podstawowymi organizacjami partyjnymi i kołami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Wymaga utrzymania ofensywnej postawy naszego aktywu, opracowania przekrojów terenowych funduszów rozwoju rolnictwa w skali województwa, powiatu i wsi, ustalenia ilości sprzętu, który województwa i powiaty będą mogły otrzymać w poszczególnych latach. Te ustalenia pozwolą nam na skoordynowanie możliwości mechanizacji z innymi poczynaniami gospodarczymi na wsi.

Istnieje więc konieczność szybkiego przekazania wskaźników wojewódzkich, co pozwoliłoby nam podjąć konkretną, szeroką rozmowę z tysiącami chłopów na wsi.

Przechodzę do następnego problemu.

Stały wzrost liczby maszyn w rękach kółek rolniczych i u chłopów w ogóle wypiera stopniowo działalność POM w rolnictwie indywidualnym i stawia na porządku dziennym sprawę zmiany profilu POM.

POM muszą stać się ośrodkami remontu maszyn i urządzeń technicznych na wsi. Wymagać to będzie od nas pracy nad stworzeniem w oparciu o warsztaty POM i PGR jednolitej sieci warsztatów remontowych.

Uważam, że utrzymywanie obok istniejących warsztatów POM warsztatów PGR na rozrachunku gospodarczym jest w tej chwili nieuzasadnione. W województwie olsztyńskim chcemy tę sprawę rozwiązać już od stycznia 1960 r.

Przedłużeniem bazy remontowej państwowych ośrodków maszynowych w zakresie remontów bieżących musi być gęsta, dostosowana do naszych potrzeb, sieć kuźni. Sytuacja w tej dziedzinie jest zła. Rażący jest brak kuźni i wielkie ich zacofanie techniczne. Na przeszło 700 państwowych gospodarstw rolnych 150 nie posiada w ogóle żadnej kuźni. W pozostałych gospodarstwach 160 kuźni wymaga kapitalnych remontów a 102 kuźnie nie mają doprowadzonej w ogóle siły. Prawie wszyst-

kie kuźnie wymagają urządzeń technicznych. Jeszcze gorzej jest z kuźniami na wsi indywidualnej. Potrzebne więc są środki finansowe i produkcja urządzeń dla kuźni. Produkcję urządzeń dla kuźni trzeba wprowadzić do planów przemysłu państwowego, zapewnić dostawy, podjąć organizację kuźni na wsi przez POM i kółka rolnicze.

Najtrudniejszym jednak problemem mechanizacji jest brak części zamiennych. Sprawa ta jest od lat nie rozwiązana. Brak części zamiennych uniemożliwia wykorzystanie maszyn, powoduje rozliczne wyjazdy w poszukiwaniu części i zwiększa koszty remontu. Zaczynamy już żniwa i dziś jeszcze przeszło 100 kombajnów i 80 traktorów „Mazur" jest nie wyremontowanych z powodu braku części. Nie ma też bagnetów do snopowiązałek, do żniwiarek nie ma nożyków, brak innych najbardziej nawet prymitywnych części, jak np. śrub.

Podjęliśmy w tej sprawie szereg interwencji, pisaliśmy również do Wydziału Rolnego Komitetu Centralnego. Otrzymaliśmy odpowiedź, z której wynika, że zrobiono w tej sprawie bardzo dużo. Zrobiono dużo, a części dotychczas nie ma. Przyczyn, które powodują taki stan rzeczy, jest na pewno bardzo wiele. Wydaje mi się, że jedna z nich — to różnorodność typów maszyn, na którą składa się zarówno stary sprzęt, przejęty z okresu przedwojennego i okresu wojny, różnorodny import powojenny, jak też nie uregulowana w tym zakresie nowa produkcja.

Oto przykład. Produkuje się w kraju około 30 typów młocarń w 16 zakładach. Część z nich — to typy stare, ciężkie, źle rozwiązane konstrukcyjnie, z dużą ilością odlewów i drzewa, w dodatku drogie. Najgorsze to, że zasadnicze elementy tych maszyn nie są znormalizowane. Koła biegowe, pasowe, łożyska itd. posiadają różne rozmiary i grubości. W tych warunkach problem produkcji części zamiennych jest niezwykle trudny do rozwiązania.

Uważam, że w uchwale naszego plenum trzeba zobowiązać przemysł do koncentracji produkcji maszyn rolniczych w zakładach o lepszym wyposażeniu technicznym, do pewnej unifikacji typów maszyn, do normalizacji części wymiennych.

Trzeba zobowiązać przemysł do produkcji części wymiennych w zakładach produkujących maszyny, jak też ewentualnie do uruchomienia nowych zakładów specjalizujących się w produkcji wyłącznie części wymiennych.

Przemysł produkujący maszyny rolnicze musi dawać minimum gwarancji, że będzie dostarczał potrzebne do tych maszyn części zamienne. Podobne gwarancje konieczne są przy zakupach maszyn rolniczych z dostaw zagranicznych — czy to kombajnów niemieckich, czy też węgierskich. Kupując je musimy jednocześnie zapewnić sobie w umowie dostawy części do tych kombajnów, zresztą nie tylko do kombajnów, ale do wszystkich maszyn.

Uporządkowania wymaga również gospodarka częściami do maszyn i system zaopatrzenia rolnictwa w te części.

Dotychczas było tak, że części do maszyn, zwłaszcza drobniejsze, dostarczano gminnym spółdzielniom. W ten sposób rozpraszano je w całej sieci gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

Trafiały one tam w ilościach zupełnie znikomych, a ponieważ obsługa GS nie znała się na tych częściach, nie mogła ich należycie zaprezentować chłopom. Części leżały gdzieś w zakamarkach, nie wykorzystane w produkcji rolnej.

Sądzę, że należy powołać jakieś rejonowe czy powiatowe składnice części zamiennych i otworzyć sklepy z fachowym personelem, który by mógł odpowiednio zaprezentować posiadane części zamienne chłopom. Mam nadzieję, że otwarcie tego rodzaju sklepów poprawiłoby zaopatrzenie w części zamienne.

Części zamienne u nas są drogie. W ciągu lat 1957 i 1958 ceny na niektóre części zamienne poważnie wzrosły. Np. wały korbowe podrożały o 65 %, panewki o 283 %, głowice do traktorów mniej więcej o 46 %, pompy olejowe o 114%. Udział części w bezpośrednich kosztach remontu wynosi dziś 75 % w państwowych ośrodkach maszynowych, a w ogólnych kosztach remontu 49 %.

Remont kapitalny traktora „Ursus" kosztuje 12.650 zł, „Zetor" 12.370 zł, dużej młocarni 30 tys. zł, gdy tymczasem nowa młocarnia kosztuje 35 — 40 tys. zł.

Wymieniłem średnie koszty remontu tych maszyn z roku 1958 w skali Zjednoczenia Państwowych Ośrodków Maszynowych w Olsztynie.

Sprawa kosztów części zamiennych i związana z tym sprawa remontów wymaga też jakiegoś rozważenia; w przeciwnym razie będzie ona utrudniać i komplikować postęp w zakresie mechanizacji.

Wielkie środki finansowe, jakie stawiamy do dyspozycji wsi, wymagają przeciwstawienia tym środkom odpowiedniej ilości środków technicznych — maszyn. A przecież nie od razu będziemy je mogli wyprodukować bądź zakupić za granicą.

W tej sytuacji celowa byłaby sprzedaż części traktorów posiadanych przez państwowe ośrodki maszynowe i części traktorów posiadanych przez państwowe gospodarstwa rolne. Sprzedaży tej można by było dokonać wtedy, gdybyśmy stworzyli odpowiedni system spłat przez kółka rolnicze.

Problem zaopatrzenia traktorów i maszyn rolniczych w paliwo może być rozwiązany za pośrednictwem państwowych ośrodków maszynowych.

POM w naszym województwie posiadają 13 baz paliw, w tej chwili nie wykorzystanych. Przy niewielkich nakładach można by było przekazać zaopatrzenie w paliwo zarówno wsi indywidualnej, kółek rolniczych, jak i PGR — państwowym ośrodkom maszynowym. Obniżyłoby to znacznie koszty transportu paliw z odległych baz centrali przemysłu naftowego.

Również sprawę szkolenia kadr traktorzystów mogą w poważnym stopniu rozwiązać państwowe ośrodki maszynowe.

W zakresie melioracji rolnych, obok mechanizacji pracy i zaopatrzenia w sączki, najważniejszą sprawą jest umiejętne i trwałe powiązanie wysiłku melioracyjnego chłopów z wysiłkiem melioracyjnym państwa. Sprawę tę najlepiej rozwiązują spółki wodne. Robimy więc wszystko, aby tam, gdzie zachodzi konieczność regulacji stosunków wodnych, zorganizować te spółki. Wynikiem tego jest powstanie w bieżącym roku 100 nowych spółek wodnych. Niektóre z nich, jak np. w Rodówce w powiecie giżyckim, obejmują kilkanaście wsi i państwowe gospodarstwa rolne i leśne zajmujące tysiące hektarów. Wartość prac melioracyjnych wykonanych przez spółkę w Rodówce osiąga 700 tys. zł.

Czynnikiem hamującym postęp prac melioracyjnych jest niedostateczna koordynacja wysiłków między gospodarstwami indywidualnymi, PGR i lasami.

Najtrudniejszym partnerem w tej trójce są lasy państwowe. Lasy mają wielkie potrzeby melioracyjne i znikome zupełnie środki finansowe na nie. Brak im pieniędzy zarówno na konserwację urządzeń melioracyjnych, jak i na wnoszenie udziałów do spółek wodnych.

Rozwiązania wymaga też sprawa ponoszenia kosztów konserwacji urządzeń melioracyjnych na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi.

W dziedzinie melioracji występuje poza tym w tej chwili ogromny brak kadry technicznej. Dość podać, że dla wykonania naszego wojewódzkiego programu prac melioracyjnych do roku 1965 potrzeba nam przeszło 500 inżynierów i techników.

W tej sytuacji należy przede wszystkim wyposażyć lepiej lasy państwowe w środki finansowe i zezwolić radom narodowym, by mogły część funduszów zgromadzo-

nych z tytułu dzierżaw za grunty Państwowego Funduszu Ziemi przeznaczyć na konserwację urządzeń melioracyjnych na tych gruntach.

Następnie — trzeba nam zapewnić mieszkania dla inżynierów i techników melioracji i to, powiedziałbym, nawet kosztem pewnego zmniejszenia programu rzeczowego melioracji. Inaczej programu, któryśmy sobie nakreślili (a zadania w tej dziedzinie jeszcze rosną), nie potrafimy wykonać.

Poza tym trzeba będzie zwiększyć kontrolę nad inwestycjami przez wprowadzenie służby inwestycyjnego nadzoru melioracyjnego. Są to jedyne bodajże inwestycje, które nie posiadają w tej chwili służby nadzoru inwestycyjnego.

Dochodzimy do wniosku, że należałoby zatrudnić w każdym państwowym gospodarstwie rolnym jednego majstra melioracji, który by dozorował i konserwował urządzenia melioracyjne.

Często wielki majątek, który kosztował miliony złotych, zostawia się później bez żadnego fachowego bieżącego nadzoru melioracyjnego.

Trzecia sprawa, którą chciałbym podnieść — to zagadnienie hodowli i produkcji mięsa, o czym mówił tow. Wiesław w referacie i niektórzy towarzysze w dyskusji.

Chcę się podzielić z towarzyszami pewnymi spostrzeżeniami z terenu województwa olsztyńskiego.

Z analizy materiałów wynika, że w ciągu ostatnich trzech lat 1956—1958 wystąpiło u nas poważne zahamowanie wzrostu pogłowia trzody chlewnej. Uwidoczniło się to szczególnie w drugiej połowie ubiegłego roku i w roku bieżącym.

Oto dane dotyczące skupu. W pierwszym kwartale 1958 r. zakupiliśmy 10.300 ton żywca trzody chlewnej i w pierwszym kwartale br. zakupiliśmy taką samą ilość. W kwietniu i maju bieżącego roku kupiliśmy już o 1535 ton mniej niż w kwietniu i maju ubiegłego roku. Wprawdzie plan za pięć miesięcy bieżącego roku został w zasadzie wykonany, ale jest on niższy o 200 ton od planu, jaki zrealizowaliśmy w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Przy tym należy się liczyć z perspektywą, że plan kontraktacji żywca za miesiąc lipiec w tym roku wykonany zostanie w 87% (w roku ubiegłym wykonaliśmy go z wysoką nadwyżką). Nadrabiamy to w pewnym stopniu większym nieco skupem żywca wołowego, jednak i tu dane nie pozwalają na optymizm. A przecież w tym roku przeznaczyliśmy na zaopatrzenie rynku przeszło 25 % mięsa więcej niż w roku ubiegłym. Musieliśmy dlatego naruszyć rezerwy. Ponieważ spożycia mięsa nie da się u nas szybko zastąpić innymi artykułami, uważam, że trzeba szukać środków, które by pozwoliły wykryć przyczyny tego stanu rzeczy, a następnie przedsięwziąć kroki w celu zwiększenia produkcji żywca.

Analizując przyczyny, trzeba zwrócić uwagę, że mieliśmy zbyt optymistyczną ocenę rozwoju trzody chlewnej w latach 1956—1957.

Pewien skok, jaki w tych latach nastąpił w pogłowiu trzody chlewnej, był naszym zdaniem, wynikiem przede wszystkim zapotrzebowania gospodarki chłopskiej na pieniądze w związku z nową polityką rolną. Chłop nie tyle liczył, co mu da większą korzyść, ile przede wszystkim, co mu da szybciej pieniądze na podniesienie gospodarki.

Ale ten okres mamy już za sobą.

Ocena ta w pewnym stopniu zaważyła na nadmiernym wyzbyciu się trzody przez państwowe gospodarstwa rolne.

W ciągu trzech lat pogłowie trzody chlewnej w PGR i w innych gospodarstwach państwowych spadło ze 102 tys. sztuk w roku 1956 na 62 tys. szt. w roku 1958, udział PGR w hodowli trzody chlewnej spadł z 18 na 8%, w produkcji żywca z 15 na 9%. Pewne cofnięcie w pogłowiu trzody chlewnej było celowe i uzasadnione stanem ho-

dowli w PGR, wpłynęło dodatnio na rotację trzody i w pewnym stopniu poprawiło ogólną gospodarkę hodowlaną PGR. Niemniej jednak udział PGR w tej chwili w produkcji żywca wieprzowego jest za mały w stosunku do ich możliwości.

Poza tym wprowadziliśmy zbyt duże ograniczenia w hodowli trzody chlewnej w miastach i miasteczkach, w których część ludności tą drogą zaopatrywała się w mięso. Uchwałami rad narodowych zamknęliśmy te możliwości zaopatrzenia się w mięso, likwidując hodowlę trzody chlewnej w bardzo wielu miasteczkach, które raczej przypominają wieś.

Trzecią przyczyną jest chyba pewien spadek atrakcyjności hodowli trzody chlewnej w stosunku do innych kierunków produkcji zwierzęcej, w szczególności do produkcji mleka, żywca wołowego i drobiu.

Z naszych wyliczeń wynika, że nakłady na produkcję jednej sztuki o wadze 125 kg wynoszą dziś blisko o 250 zł więcej niż 2 lata temu, w tym same pasze 150 zł. Jest to wynikiem wzrostu przede wszystkim ceny ziemniaków na rynku.

W wyniku tego rolnik, który zarabiał na takiej właśnie sztuce średnio 580 zł, zarabia dziś nie więcej niż 300 — 330 zł. To skłania go do poszukiwania innych kierunków produkcji zwierzęcej.

Na tle wymienionych uwag nasuwa się kilka wniosków, które chciałbym przedstawić towarzyszom.

Wydaje się, że dla podtrzymania produkcji żywca na eksport można by spróbować wprowadzić premię eksportową. Byłaby to premia w zbożu ze zboża importowanego. Przy tym wzrost zainteresowania eksportem trzody nie musiałby, moim zdaniem, odbijać się ujemnie na zainteresowaniu innymi kierunkami hodowli.

Dalej — musimy dążyć do zachowania podstawowego stada macior. Od przeszło 2 lat stado to utrzymuje się u nas na niezmienionym poziomie. Stąd m. in. wynika mała podaż i wysoka cena prosiąt na rynku, a nie tylko z jakiejś koniunktury na te prosięta.

Należałoby się zastanowić nad ewentualnym przywróceniem pomocy paszowej dla hodowców macior zarejestrowanych.

Poza tym niekorzystnie na hodowli trzody chlewnej odbijają się ruchy cen ziemniaków. Ceny te wahają się od 60 do 85 zł za kwintal. Chłop liczy, że będzie mógł otrzymać te 80 kilka zł, gdy zatrzyma ziemniaki na późniejszą sprzedaż. Hamuje to spasanie trzody ziemniakami.

Poza tym nie wykorzystujemy różnorodnych odpadów w żywieniu trzody chlewnej, a przede wszystkim odpadów mleczarskich, takich jak maślanka i mleko chude.

W tej chwili cena litra mleka chudego kształtuje się również niekorzystnie dla hodowców, wynosi ona 51 groszy. Jeśli przeliczyć to na jednostki paszowe, to taniej kalkuluje się chłopu kupić zboże na rynku i karmić zbożem, niż karmić mlekiem chudym. Powoduje to marnotrawstwo odpadu mlecznego, który idzie do kanałów.

Można by było rozszerzyć bazę paszową przez lepsze wykorzystanie odpadków ze stołówek szkolnych, zakładowych, wojskowych itd.

Sądzę, że należałoby również stopniowo zmierzać do rozwijania w PGR hodowli trzody chlewnej z zachowaniem zasady rentowności. PGR sprzedawały w roku 1958 żywiec średnio za 1 kg po 16,5 zł, a tucz państwowy po 18 zł. Można by więc ewentualnie w PGR rozwinąć produkcję trzody chlewnej dając PGR złotówkę dopłaty do kilograma. Stworzy to warunki rentownej produkcji.

Takie środki powinny w pewnym stopniu uatrakcyjnić produkcję trzody chlewnej i zapobiec niebezpieczeństwom zahamowania wzrostu tej produkcji, powinny zatem zagwarantować większe dostawy mięsa na rynek.

Tow. JÓZEF TEJCHMA

Wiele danych upoważnia do postawienia tezy, iż młodzież wiejska żywotniejsza jest w dziedzinie kultury i oświaty aniżeli w dziedzinie gospodarki. Aktywność społeczna młodych ludzi zanika często z chwilą, gdy zakładają oni własną gospodarkę, a więc z chwilą, gdy szczególnie potrzebne i pożądane jest ich wiązanie się z działalnością kółka rolniczego, spółdzielczości, zrzeszenia branżowego itp.

Nawyki zespołowej pracy społeczno-kulturalnej nie zawsze mechanicznie przenoszą się w sferę produkcji rolnej.

Wciąż jeszcze nie posiadamy skutecznych, masowo stosowanych form wdrażania młodzieży wiejskiej, żyjącej na wsi indywidualnej, do walki o podnoszenie poziomu gospodarki swych ojców i o rozwój społecznego majątku ogólnogromadzkiego.

Obecnie istnieją korzystniejsze warunki do osiągania przez ZMW lepszych wyników w tej dziedzinie. W związku z tą kwestią nasuwa się jedna uwaga ogólna, dotycząca wychowawczego oddziaływania na młodzież, na jej poglądy i postawę, oraz pewne wnioski praktyczne co do powiązań ZMW z kółkami rolniczymi.

Bardzo często w formułowaniu zadań na wsi wysuwa się postulat zacierania różnic między miastem a wsią. Postulat ten nierzadko rozumie się jednostronnie, jako wyposażenie wsi w te wszystkie urządzenia kulturalne, oświatowe, sportowe i socjalne, które istnieją w miastach, zwłaszcza większych. Nie można negować potrzeb wsi w tej mierze, potrzeb, których zaspokajanie wywiera pozytywny wpływ na wzrost atrakcyjności zajęcia rolniczego, na hamowanie żywiołowego odpływu młodzieży ze wsi, na wyzwalanie się jej produkcyjnej inicjatywy.

Jednocześnie należy sobie zdać sprawę z tego, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat różnice między miastem a wsią w dziedzinie kultury, oświaty, obyczajów itp. zacierały się o wiele szybciej aniżeli różnice między sposobem produkcji rolnej a sposobem produkcji przemysłowej. Wyrażono kiedyś to zjawisko w satyrycznym rysunku, który przedstawiał kobietę wiozącą już na skuterze obiad dla żniwiarzy pracujących jeszcze kosą. Jest prawdą, że telewizor — jeśli znów posłużymy się symbolem — zrównuje rolnika i wykwalifikowanego robotnika pod względem możliwości korzystania z dóbr kulturalnych. Tę stronę zagadnienia akcentuje często prasa, akcentują działacze, bo przykład jest efektowny.

Równocześnie przemilcza się doniosły fakt, że ów rolnik i robotnik różnią się między sobą w sposób zasadniczy tym, iż pierwszy pracuje prymitywnymi środkami, tymczasem drugi wyposażony jest w nowoczesny sprzęt.

Na kształtowanie się wśród młodzieży wiejskiej ideału, obrazu nowoczesnej socjalistycznej wsi zbyt mały wpływ wywierają ekonomiści i technicy, tzn. ludzie, którzy podchodzą do spraw rozwoju wsi z punktu widzenia produkcji, wydajności pracy, jej organizacji oraz wprowadzania techniki i nauki do rolnictwa.

Wiadomo, że ten punkt widzenia dyktuje konieczność przebudowy rolnictwa, dostarcza praktycznych, rzeczowych argumentów mówiących o ograniczonych możliwościach małej, indywidualnej gospodarki, podkreślających potrzebę zespołowego działania.

Nauczyciel lub lekarz są tradycyjnymi postaciami, którym wciąż przypisuje się wielką misję na wsi, czego zresztą nie można negować. Lecz równocześnie agronom, technik-rolnik, ekonomista-rolnik nie mają jeszcze dostatecznie wpływowej pozycji na wsi, rzadko tkwią w jej codziennym życiu jako działacze, organizatorzy, społecznicy, zazwyczaj spełniają swe instruktorskie zadania przez dojazdy z zewnątrz, co ogranicza ich możliwości oddziaływania na młodzież, na rolników, na postęp gospodarczy.

Oto co pisał do jednej z gazet pewien agronom: „Ich (to znaczy agronomów) wieś nie potrzebuje w takim stopniu, jak lekarzy. Lekarzowi za poradę trzeba zapłacić, inżynier-rolnik musi jeszcze chłopa przekonywać, że źle robi, namawiać do zmiany postępowania i za to się nie płaci, mimo że pracę ma bardziej niewdzięczną niż lekarz; czasami ludzie potrafią nawymyślać za wtrącanie się do ich gospodarstwa".

Tak może rozumować oczywiście człowiek, który nie dość głęboko uczestniczy w społecznym życiu wsi, a zadania swe ujmuje w sposób czysto zawodowy.

Należałoby zastanowić się nad możliwością lokowania bezpośrednio na wsi maksymalnej liczby kadr powiatowych, zajmujących się i kierujących sprawami rolnictwa. Nie jest bowiem rzeczą ważną, czy instruktor-agronom jest tak umiejscowiony, że ma najbliżej do biura Natomiast ważne jest, by każdy instruktor miał wpływ na określony teren, by był w tym terenie ośrodkiem nowej myśli gospodarczej, by mógł wychowywać młodzież. Chodzi po prostu o stworzenie realnych warunków kadrowych do takiego oddziaływania na wieś, na młodzież, by pojęcia o postępie wsi nie ograniczały się do unowocześniania konsumpcji, lecz nakazywały przede wszystkim zmieniać, unowocześniać produkcję, nakazywały łączyć się w zespoły.

Nowa koncepcja kółek rolniczych wydatnie poszerza możliwość inicjatywy oraz aktywności młodzieży wiejskiej i Związku Młodzieży Wiejskiej w rozwoju gospodarki rolnej.

Nie ma potrzeby omawiania spraw znanych i podniesionych już w dyskusji na obecnym Plenum, spraw rozwijania oświaty rolniczej przez ZMW, przygotowywania kadr mechanizatorów, traktorzystów, wciągania młodzieży do udziału w pracach melioracyjnych, zwalczaniu chwastów itp.

Chcielibyśmy poza tymi zadaniami znaleźć możliwości takiej pracy koła ZMW, która szerzej przyczyniać się będzie do wzrostu niepodzielnego majątku społecznego kółek rolniczych.

Można by np. początkowo w drodze eksperymentu zorganizować przy niektórych, zwłaszcza silniejszych kółkach rolniczych fermy drobiarskie, wykorzystując m. in. do tego celu różne istniejące zabudowania, nie zawsze całkowicie zagospodarowane. Można by zagospodarowywać opuszczone stawy, o czym np. mówiono przekonywająco na ostatnim zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej w Poznaniu. Można by na szerszą skalę inicjować zakładanie pasiek przy kółkach rolniczych Można by zorganizować sztuczne wylęgarnie kurcząt na sprzedaż dla chłopów, szkółki i nasiennictwo na resztówkach itp.

Rzecz jasna, na taką działalność, prowadzoną z myślą o dochodach kółka, o powiększaniu jego majątku, należałoby przeznaczyć pewne kredyty. Należy szukać organizacyjnej formy zaangażowania młodzieży w wymienionej przykładowo działalności prowadzonej w ramach kółka rolniczego Można by ją rozwijać na zasadach konkursów, przewidując poważne, zespołowe premiowanie grup młodzieży za najlepsze wyniki. Nie trzeba podkreślać wychowawczego znaczenia takiej działalności młodzieży, jako praktycznej zaprawy do zespołowej pracy gospodarczej.

Ogólnie biorąc sprawa polega na tym, by komitety partyjne i działacze wiejscy szukali stale możliwości wciągania młodzieży do pracy kółek rolniczych, do uczestnictwa w gospodarczym życiu ogólnogromadzkim.

Kółka rolnicze, stając się centrum nowoczesnej techniki rolniczej na wsi, wykonując podstawowe zadania w dziedzinie mechanizacji i melioracji rolnictwa, mogą i powinny się stać zarazem ośrodkiem jak najbardziej wszechstronnej inicjatywy, ośrodkiem walki o wykorzystanie wszystkich możliwości pomnażania materialnej produkcji wsi.

Tow. KIEJSTUT ŻEMAJTIS

Pragnę parę słów powiedzieć na temat zadań, jakie stoją przed przemysłem w zakresie tworzenia bazy traktorowo-maszynowej naszego rolnictwa w świetle obrad dzisiejszego Plenum. Pragnę poruszyć krótko problem zadań ilościowych postawionych przed przemysłem, problem jakości maszyn i kosztów produkcji, a także ceny zbytu tych maszyn.

Zadania postawione dziś przed nami oznaczają, że produkcja ciągników wszelkiego typu winna wzrosnąć z 3.270 szt. w roku bieżącym do 30 tys. szt. w roku 1965. To tempo wzrostu w rzeczywistości nie jest tak raptowne, jakby wynikało z przytoczonych liczb, albowiem w roku bieżącym podstawowy nasz zakład „Ursus" przestawia produkcję ze starego typu ciągnika na nowy typ „C 325" i jego zdolność produkcyjna faktycznie jest wyższa. W 1960 r. rozporządzając tymi samymi mocami produkcyjnymi co dziś zakład wypuści około 7.900 tys. traktorów, a więc w roku 1965 zwiększy produkcję w stosunku do 1960 roku około 4,5 raza.

Wzrost produkcji maszyn rolniczych, mierzony jej wartością, jest również bardzo znaczny. Wartość wyprodukowanych maszyn rolniczych wzrośnie z 1,5 mld zł w roku 1959 do 4,9 mld zł w roku 1965, również w tym wypadku jednak trudność zadania do pewnego stopnia łagodzi okoliczność, że w tej chwili przemysł maszyn rolniczych jest słabo wykorzystany z powodu okresowego braku zbytu na jego produkcję. Znaczną więc część przyrostu będzie można uzyskać wykorzystując bezpośrednie rezerwy tego przemysłu. Niemniej jednak oznacza to tempo wzrostu bardzo szybkie. Powstaje więc pytanie, czy jest ono realne i czy środki, którymi się posłużymy w celu uzyskania tego wzrostu produkcji maszyn dla rolnictwa, nie zachwieją ustalonej równowagi planów gospodarczych na najbliższe lata. Sądzę, że chociaż zamierzony wzrost produkcji trudno będzie uzyskać, to jednak nie burzy on w sposób zasadniczy, trudny do zniesienia, proporcji planu, uchwalonych przez III Zjazd partii.

W opracowaniu sporządzonym przez Komisję Planowania wspólnie z przemysłem przewiduje się osiągnięcie zamierzonego wzrostu produkcji maszyn dla rolnictwa kosztem dodatkowych środków inwestycyjnych w przemyśle traktorowym w wysokości 1.150 mln zł, w przemyśle maszyn rolniczych — 700 mln zł i w przemysłach kooperujących — 560 mln zł. Stanowi to kwotę rzędu 1% planu inwestycyjnego w skali ogólnej, a więc kwotę, która niewątpliwie mieści się w granicach wahań in plus i in minus tego planu, która może być niewątpliwie wygospodarowana w ramach rezerw ogólnego planu inwestycyjnego.

Chodzi tu oczywiście nie tylko o kwoty pieniężne, lecz również o techniczne rozwiązanie zamierzonej rekonstrukcji przemysłu, o bilans siły roboczej i bilanse materiałowe. W sprawie pierwszej mam na myśli prawidłową organizację wielkoseryjnej i masowej produkcji. Sądzę, że należy zwrócić specjalnie uwagę na tę okoliczność, ponieważ wpływa ona w sposób niezwykle istotny na koszty własne produkcji. Istnieją w tej chwili bardzo konkretne możliwości uzyskania pomocy technicznej w tej sprawie zarówno w zakresie dokumentacji projektowej, jak i dostaw wysokowydajnych linii obróbczych ze Związku Radzieckiego.

Niedawna wizyta naszej delegacji partyjno-rządowej w Republice Białoruskiej, z której pobytu film oglądaliśmy wczoraj (zresztą dotyczący melioracji), wskazała na możliwość uzyskania w tym zakresie konkretnej i efektywnej pomocy technicznej ze Związku Radzieckiego.

W dziedzinie zapewnienia odpowiednich załóg, jako następnego elementu zwiększenia produkcji, wyliczono, oczywiście prowizorycznie, potrzebę wzrostu zatrudnie-

nia w przemyśle traktorowym mniej więcej o 3 tys. ludzi, w przemyśle maszyn rolniczych mniej więcej o 10 tys. ludzi. Są to również wielkości, które nie powinny stanąć na przeszkodzie realizacji zadania.

Trzeci element realności planu — to zaopatrzenie materiałowe. Ze wspomnianych wyliczeń wynika konieczność przeznaczenia dla przemysłu maszyn rolniczych w okresie 7 lat dodatkowo 600 tys. ton stali. Jest to oczywiście ilość poważna, ilość odpowiadająca w ekwiwalencie dewizowym wartości około pół miliarda rubli, ale dotyczy ona 7 lat, rocznie więc wynosi średnio nieco mniej niż po 100 tys. ton stali.

Sądzę również, że w tej sprawie należy szukać rozwiązania problemu zwiększonego zużycia stali przez wykorzystanie różnych rezerw i że niesłusznie byłoby przerzucić cały ciężar dodatkowego zaopatrzenia materiałowego na handel zagraniczny, choć i taki kierunek może być brany pod uwagę. Sądzę, że należy szukać również intensywnie rezerw w zmniejszeniu zużycia stali przez poszczególnych odbiorców, w tej liczbie również przez przemysł maszynowy, i tylko w ostateczności posunąć się do zmniejszenia produkcji maszyn najbardziej żelazochłonnych. Sądzę, że należałoby również pod wpływem potrzeb chwili jeszcze raz przeanalizować możliwości przynajmniej nieznacznego dodatkowego wzrostu produkcji stali w poszczególnych latach. Sądzę, że gdyby powstały możliwości zwiększenia tej produkcji kosztem nawet pewnych stosunkowo nieznacznych, ale zawczasu powziętych decyzji o zwiększeniu nakładów inwestycyjnych w hutnictwie żelaza, to możliwość taką powinno się rozważyć.

Wydaje się więc, że zarówno ze względu na koszty inwestycyjne, jak i na techniczne rozwiązanie sprawy, na bilans ludzki, na bilans materiałowy, postawione przed nami zadania mogą się zmieścić w proporcjach ustalonych w obecnym planie wieloletnim i nie powinny stanowić trudności nie do pokonania dla przemysłu.

Drugim podstawowym zagadnieniem jest jakość maszyn rolniczych.

Należy tutaj rozpatrzyć zarówno sprawę jakości konstrukcji, jak i jakości wykonania maszyn rolniczych.

Jeśli chodzi o jakość konstrukcji, chciałbym się zatrzymać na takiej podstawowej maszynie, jaką jest traktor.

Dotychczas produkowany przez nas przestarzały traktor „C 45" waży 3.400 kg, gdy tymczasem ciężar nowego traktora „C 325", będącego już obecnie w stadium uruchamiania seryjnej produkcji, wynosi 1.400 kg. Nowy traktor posiada mniejszą moc, 25 KM. Jeżeli jednak przeliczyć ciężar traktora na jednostkę mocy, to otrzymujemy znaczny postęp z 85 kg na jednego konia mechanicznego w starym traktorze do 50 kg w nowym traktorze. To samo dotyczy ilości zużywanego paliwa, które na jednego konia mechanicznego na godzinę w starym traktorze wynosi 320 g, a w nowym — 180 g.

Ta charakterystyka techniczna nowego traktora, potwierdzona zresztą w próbach instytutowych i w pracy jednego sezonu na doświadczalnych polach rolniczych, stawia go w rzędzie dostatecznie nowoczesnych traktorów o charakterystyce lepszej, niż popularne w naszym rolnictwie traktory „Zetor 25".

Wydaje się jednak, że nie jest to jeszcze ostatnie słowo naszych konstruktorów, że w trakcie udoskonalania produkcji i w trakcie zdobywania dalszych doświadczeń eksploatacyjnych, wskaźniki te będzie można jeszcze poprawić.

Analogiczne proporcje zachodzą w dwóch pochodnych traktorach: o mocy 35 KM i 18 KM.

Jeśli chodzi o zespół maszyn rolniczych, który Ministerstwo Rolnictwa zaleciło jako współpracujący z typowym traktorem „C325", to wydaje się, że ten asortyment

dzisiaj po przejściu prób zarówno praktycznych, jak i prób Instytutu Mechanizacji Rolnictwa, nadaje się w pełni do zastosowania w praktyce rolniczej.

Chciałbym jednak podkreślić, że rozumiemy głęboką konieczność dalszej intensywnej współpracy zarówno z Instytutem Mechanizacji Rolnictwa, jak i z praktyką samego rolnictwa, ażeby zarówno konstrukcje, jak i niedostatki wykonawcze w dalszym ciągu poprawiać i usuwać. Chciałbym także podkreślić, że oprócz ekonomicznych i organizacyjnych bodźców, które zamierzamy stosować dla poprawy jakości konstrukcji i wykonania maszyn rolniczych, wydaje się również konieczny nacisk administracyjny w formie bardzo ostrej, rygorystycznej kontroli, rygorystycznego odbioru, który zresztą od kilku miesięcy jest już przez CRS stosowany, a który również powinien wpłynąć na poprawę jakości produkowanego przez nas sprzętu.

Następna sprawa dotyczy kosztów wytwarzania sprzętu i cen zbytu.

Sądzę, że jest to zagadnienie niezwykle ważne, które może w znacznej mierze zadecydować o powodzeniu całej akcji.

Koszty zbytu, zrównoważone mniej więcej z kosztami wytwarzania obecnie produkowanego traktora „Ursus C 45", wynoszą 70 tys. zł. Jak się orientuję, na tym samym poziomie kształtuje się cena zbytu importowanych traktorów „Zetor 25". Cena kalkulowana traktora „C 325" w roku 1960 przy produkcji 6,5 tys. sztuk wynosi 65 tys. zł., natomiast cena kalkulowana przy osiągnięciu pułapu produkcyjnego w wysokości 24 tys. sztuk traktorów 25-konnych rocznie wynosi 40 tys. zł. Zatem według przewidywań kalkulacyjnych powiększenie serii produkcji powoduje obniżkę kosztu własnego z 65 tys. zł do 40 tys. zł. Sądzę, że jest to sprawa zasadnicza.

Czy tego rodzaju obniżka kosztów jest możliwa? Jest ona całkowicie realna, oczywiście pod warunkiem, że się zastosuje odpowiednie metody organizacji produkcji wielkoseryjnej traktorów, wysokowydajne, zmechanizowane, zautomatyzowane linie obróbcze bądź gniazda obróbcze.

Tego rodzaju stosunki, jak przy produkcji traktorów, zachodzą oczywiście i przy produkcji innych maszyn rolniczych, chociaż nie w tak jaskrawej formie, jak w wypadku traktorów, ponieważ z powodu większego rozproszenia asortymentowego nie da się tu zastosować w takiej skali zasad masowości produkcji.

Dla ilustracji chcę podać obecny koszt własny zestawu maszyn do jednego traktora. Wynosi on około 60 tys. zł. Cena zbytu tychże maszyn — 82 tys. zł. Nie przeprowadziliśmy odpowiedniej kalkulacji, nie mogę więc ściśle określić, o ile ten koszt własny się obniży po przystąpieniu do produkcji większych serii maszyn uzupełniających pracę traktora.

Z praktyki dotychczasowej przemysłu maszynowego możemy jednak stwierdzić, na szeregu przykładów, jak rowery, motocykle, samochody, że po przejściu na wielkoseryjną produkcję uzyskujemy obniżkę o 20, a często 40% pierwotnych kosztów produkcji. Można twierdzić z całą pewnością, że również koszt własny jednego kompletu maszyn współpracujących z traktorem wynoszący obecnie 60 tys. zł będzie mógł się obniżyć po zwiększeniu produkcji w zbliżonym stopniu. Wprawdzie zarówno w stosunku do traktora, jak i do zespołu maszyn towarzyszących widnieje przed nami na horyzoncie zagadnienie podwyżki cen zaopatrzeniowych, urealnienie cen zaopatrzeniowych żelaza w związku z podwyżką cen węgla; podwyżka ta według naszych ogólnych wskaźnikowych wyliczeń będzie się kształtować dla tego rodzaju maszyn w granicach od 20 do 30%, a zatem kalkulowany koszt traktora — 40 tys. zł może się podnieść o 5 do 8 tys. zł. Jeżeli chodzi o zestaw maszyn rolniczych, nie mamy w tej chwili skalkulowanej obniżonej ceny, jednakże również i tu sprawa podwyżki cen zaopatrzeniowych będzie musiała być wzięta pod uwagę.

Chciałbym jednak jeszcze raz podkreślić, że dzięki wielkoseryjności zamierzonej produkcji istnieją wielkie możliwości obniżki kosztów własnych wytwarzania. Należałoby rozważyć, w jakim stopniu i w jakim czasie rolnictwo powinno z tej możliwości obniżki kosztów własnych skorzystać. Stosunkowo wysoki koszt własny w pierwszych latach rozruchu produkcji może się stać wyraźnym elementem hamującym rozpowszechnienie traktorów i maszyn towarzyszących.

Jeśli chodzi o wielokrotnie poruszaną sprawę części zamiennych, która przybiera jeszcze bardziej na znaczeniu przy znacznym rozszerzeniu parku maszynowego pracującego w rolnictwie, to nie podzielałbym obaw niektórych towarzyszy, że z chwilą zwiększenia produkcji sprawa części zamiennych stanie się trudniejsza bądź że jakość produkowanych maszyn zacznie na tym cierpieć. Wręcz przeciwnie, wydaje się raczej rzeczą słuszną podkreślić, że z chwilą przejścia na wielkoseryjną, dobrze oprzyrządowaną i znormalizowaną produkcję powinna się poprawić zarówno jakość maszyn rolniczych dzięki tym samym przedsięwzięciom organizacyjnym, jak i zaopatrzenie w części zamienne, o ile się tę sprawę dostatecznie wcześnie przy uruchamianiu produkcji przewidzi. Poprawi się ona zwłaszcza wtedy, kiedy nasze rolnictwo przejdzie całkowicie na zaopatrzenie w maszyny z krajowej produkcji i kiedy — jak wspomniałem — produkcja ta nabierze charakteru ustabilizowanego.

Jest rzeczą jasną, że produkcja części zamiennych dla ogromnie rozdrobnionego parku maszynowego, jakim dziś rozporządzamy, jest zarówno niezwykle trudna, jak i kosztowna. Z przykładów tutaj przytaczanych wynika, że w wielu wypadkach kapitalny remont maszyn pracujących dzisiaj w rolnictwie przekracza wartość nowej maszyny ze względu na koszt części zamiennych. Stan ten w nowych warunkach zmieni się radykalnie.

Na zakończenie chciałbym jeszcze podkreślić, że zadania stojące przed przemysłem są trudne, ale w naszych warunkach planowej gospodarki uspołecznionej niewątpliwie wykonalne. Natomiast o wiele więcej trudności będzie nastręczać wykonanie zadań stojących przed indywidualnymi użytkownikami tych maszyn, zadań utrzymania maszyn w należytym stanie pogotowia technicznego, zadań remontów i prawidłowego ich wykorzystania. Dlatego sądzę, że liczenie tutaj na żywioł byłoby niezwykle ciężkim błędem. Cała ta wielka sprawa, nie tylko zaopatrzenia wsi w maszyny, ale i zagospodarowania tych maszyn, dopilnowania zarówno ich prawidłowej pielęgnacji, jak i właściwego użytkowania, a także wychowania właściwego gospodarza tych maszyn — jest niezwykle trudna. Jest to polityczna sprawa wymagająca wielkiej aktywności naszej partii i Stronnictwa Ludowego.

Posiada ona jednak — każdy z nas to rozumie — podstawową wagę i wydaje się w tej chwili jedynym możliwym, pewnym sposobem wyjścia z impasu, w jakim znalazła się nasza gospodarka rolna. Dlatego wszystkie siły naszej partii należy skierować na wykonanie zadań, które są przedmiotem dzisiejszych obrad.

Tow. ZOFIA STAROŚ

II Plenum KC naszej partii rozważa problem stworzenia i właściwego wyzyskania społecznego funduszu rozwoju rolnictwa. Fundusz ten będą gromadzić i wykorzystywać kółka rolnicze. Rozpatrując ten olbrzymi problem celowo będzie podkreślić, że nowe formy gromadzenia społecznej własności na wsi nie powstają na dziewiczym gruncie. Na wsi naszej, w organizacjach spółdzielczych, wzrasta społeczna

niepodzielna własność chłopska. Obok spółdzielczości produkcyjnej istnieją bowiem cztery wiejskie organizacje spółdzielcze prowadzące olbrzymią działalność gospodarczą.

3.626 spółdzielni zaopatrzenia i zbytu „Samopomoc Chłopska" za pośrednictwem 3.300 tys. swych członków i dziesiątków tysięcy działaczy zasiadających w radach nadzorczych i komitetach członkowskich wiąże indywidualnych chłopów z państwem, kształtuje nawyki społecznego myślenia i zespołowego działania. W ciągu 14 lat gospodarowania w Polsce Ludowej gminne spółdzielnie wypracowały ponad 5 mld zł własnych funduszów, które ulokowano w nowo zbudowanych obiektach i urządzeniach oraz w obrocie towarowym. Roczne obroty tej organizacji sięgają 140 mld złotych, a wygospodarowana czysta nadwyżka zwiększa jej potencjał gospodarczy.

Tylko w roku ubiegłym z własnych środków przeznaczono na inwestycje 657 mln zł, przy czym globalna suma inwestycji wyniosła 940 mln zł. Ze środków tych wybudowano prawie 500 magazynów nawozów sztucznych i magazynów handlowych, 111 masarni, 85 piekarni, 250 punktów skupu i 150 wytwórni wód gazowych.

Działają na wsi również 654 spółdzielnie mleczarskie, które gospodarują w 970 zakładach mleczarskich i w prawie 20 tys. punktow skupu. Wartość majątku, którym te spółdzielnie zarządzają wynosi prawie 2 mld złotych, a roczne obroty przekraczają 12 mld zł. Spółdzielnie mleczarskie zrzeszają ponad 330 tys. członków, utrzymujących codzienny, bezpośredni kontakt ze swą organizacją.

W spółdzielczości ogrodniczej, która prowadzi 166 zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego, około 1000 punktów sprzedaży nasion i artykułów zaopatrzenia ogrodniczego, obroty roczne wynoszą 3,5 mld zł.

Sieć spółdzielni wszystkich typów nie odpowiada podziałowi administracyjnemu na gromady i powiaty. Jednakże wiele obiektów i przedsiębiorstw spółdzielczych, a także nieduża część spółdzielni działa już na terenie jednej gromady.

Wiele nowo zbudowanych w ciągu ostatnich dwu lat obiektów spółdzielczych stanowi wspólną własność spółdzielni i kółek rolniczych. Te spółdzielnie i przedsiębiorstwa spółdzielcze są grupową, społeczną własnością wsi.

Spółdzielnie, zarządzane przez samych chłopów, są dobrą szkołą gospodarowania, wychowania zespołowego i mogą być ośrodkami pomocy dla rozwijających się kółek rolniczych. Dlatego jest chyba rzeczą ze wszech miar wskazaną, aby ustalając sposoby gospodarowania społecznym funduszem rozwoju rolnictwa uwzględniać w rachunku te ośrodki społecznej własności wsi oraz możliwości wzajemnych powiązań i wzajemnego oddziaływania istniejącej już społecznej własności wsi z nowo powstającą własnością. Ponadto zachodzi chyba potrzeba bliższego określenia, w jakich dziedzinach i wokół jakich zagadnień winna się skupiać współpraca i współdziałanie organizacji spółdzielczości wiejskiej i kółek rolniczych. Wszystkie organizacje spółdzielcze, zarówno w swych statutach jak i w programach na czoło swych zadań wysuwają działanie na rzecz wzrostu produkcji rolnej w gospodarstwach indywidualnych chłopów oraz zbliżenie ich do zespołowej, kolektywnej gospodarki.

Temu celowi służy statutowa działalność gospodarcza, jak również działalność o charakterze usługowym. Posłużę się kilkoma przykładami.

Spółdzielczość mleczarska zorganizowała poradnictwo w zakresie racjonalnego żywienia i wychowu bydła w gospodarstwach chłopskich. W każdej spośród 654 spółdzielni mleczarskich powstała komórka, składająca się głównie ze specjalistów i praktyków o dużym doświadczeniu i stażu pracy w tej dziedzinie. 615 instruktorów poradnictwa żywienia i hodowli bydła tylko w 1958 r. dotarło do 4.300 wsi organizując tam konkursowy wychów cieliczek, a także ponad 300 zespołów racjonalnej

uprawy i użytkowania łąk i pastwisk, pokazy racjonalnego żywienia, udoju i przechowywania mleka oraz kiszenia pasz. Założono ponad 7,5 tys. przykładowych poletek uprawy roślin pastewnych, udzielono chłopom pomocy w budowie około 3 500 silosów, gnojowni, zbiorników na gnojówkę. Poza tym spółdzielnie te posiadają sprzęt do parowania ziemniaków na kiszonki, do suszenia siana, formy do budowy silosów, które wypożyczają swym członkom. Pokaźna liczba spółdzielni wprowadziła już w roku ubiegłym akcję dezynfekcji obór u swych członków dla podniesienia higieny wychowu bydła.

Cała ta działalność, mająca na celu podniesienie kultury hodowli bydła, jego stanu zdrowotnego i produktywności, mogłaby się zwielokrotnić, gdyby specjaliści od poradnictwa żywieniowego spółdzielni mleczarskich współdziałali z agronomami i zootechnikami powiatowych związków kółek rolniczych i gdyby we wszystkich kierunkach swej pracy opierali się w każdej wsi na kółku rolniczym. Zarówno terenowe związki kółek, jak i spółdzielnie mleczarskie mimo zaleceń i przekonywania, wykazują mało zainteresowania wzajemną współpracą. Szczególnie konieczne, tak dla wzrostu produkcji mleka, jak i rozwoju spółdzielczości mleczarskiej jest oparcie jej działalności na kółkach rolniczych w zakresie skupu mleka, dla zapewnienia odbioru jak największej ilości towarowych nadwyżek mleka, jak i potanienia jego dostaw do mleczarni. Mimo osiągniętego postępu w stosunku do 1956 r., nadal skupem nie jest objętych ponad 5.800 wsi w Polsce. W województwie poznańskim, gdzie sieć spółdzielni jest najliczniejsza, gdyż w 29 powiatach powstało 77 spółdzielni mleczarskich, ponad 223 wsi nie odstawia jeszcze mleka do mleczarni, a ponad 570 dostarcza mleko w bardzo nikłym procencie. Przy czym trzeba zwrócić uwagę na koszt transportu 1 litra mleka, który waha się od 5,1 grosza w spółdzielni powiatu gostyńskiego do 1,12 zł, w spółdzielni powiatu tureckiego. Spółdzielnie mleczarskie powinny zakupić od chłopów w bieżącym roku 4 mld litrów mleka; jednakże wykonanie tego zadania natrafia na duże opory nie tylko wśród terenowych działaczy spółdzielczości mleczarskiej.

W związku z tym istnieje szerokie pole do działalności i inicjatywy kółek rolniczych. Chodzi konkretnie o pomoc w rozszerzaniu sieci skupu mleka, w usprawnieniu jego odbioru, a także w zorganizowaniu dostaw mleka do zlewni własnym transportem wsi. Przecież kółka rolnicze mogą zawierać umowy z mleczarniami spółdzielczymi na dostawy mleka, mogą czerpać z takiej działalności dochody.

Z olbrzymiej sieci ponad 20 tys. punktów skupu mleka, duża część nie odpowiada wymaganiom technicznym, a także wymaganiom higieny. Są jeszcze wsie, w których mleko przyjmuje się latem pod gołym niebem, w stodołach i innych budynkach gospodarskich. W roku bieżącym, w ramach czynu zjazdowego, powstało ponad 1300 społecznych komitetów budowy zlewni mleka. Członkowie spółdzielni mleczarskich wykazują w tej dziedzinie wysoki stopień świadomości. Walne zebrania statutowe spółdzielni mleczarskich, dokonując podziału czystej nadwyżki, przeznaczały ją zgodnie ze statutowymi zasadami głównie na inwestycje. Tylko w niedużym procencie spółdzielni dokonywano podziału zysku między członków, a prawie we wszystkich podniesiono wysokość udziału członków. Ponadto w części spółdzielni mleczarskich powstał członkowski fundusz wzajemnej pomocy, na który spółdzielcy przeznaczają środki pieniężne z bieżących dostaw mleka na cele pomocy hodowlanej dla rolników, szczególnie tych, którzy znajdują się w trudnej sytuacji gospodarczej.

W związku z trudnościami związanymi z odbiorem mleka, uważam za rzecz bardzo słuszną i mobilizującą wieś podkreślenie w projekcie uchwały możliwości przeznaczenia części środków ze społecznego funduszu rozwoju rolnictwa także na budowę zlewni mleka.

Wytyczne przewidują zwiększenie programu melioracji gruntów i użytków zielonych. Spółdzielnie mleczarskie, ich członkowie są jak najbardziej zainteresowani w realizacji takiego programu. Jest tu miejsce dla działalności aktywistów spółdzielczości mleczarskiej i specjalistów od poradnictwa żywieniowego przy wciąganiu chłopów do udziału w pracach melioracyjnych i przy konserwacji urządzeń melioracyjnych.

Istnieje sprzyjająca atmosfera a jeszcze większa potrzeba oddziaływania na rozwój i kierunki działalności spółdzielni mleczarskich ze strony kółek rolniczych.

Podejmuje się również, aczkolwiek wciąż jeszcze bez większych rezultatów, próby współpracy między gminnymi spółdzielniami zaopatrzenia i zbytu a kółkami rolniczymi. Nie będzie przesady, jeśli się stwierdzi, że punkt ciężkości działania gminnych spółdzielni przesuwa się obecnie na obsługę rolników w zakresie ich potrzeb produkcyjnych, co oczywiście nie powinno się odbywać ze szkodą dla potrzeb konsumpcyjnych wsi, ale powinno być rozwiązywane równolegle. Jeżeli bowiem GS są jedynym dystrybutorem nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, materiałów budowlanych, wyrobów hutniczych i głównym odbiorcą płodów rolnych ze wsi, to z tego wynika konieczność takiego działania gminnych spółdzielni, które nie ogranicza się do mechanicznego rozdzielnictwa i odbioru, ale wyraża się w umiejętnej sprzedaży zgodnie z warunkami glebowymi, klimatycznymi i poziomem kultury rolnej. Kilka lat systemu rozdzielnictwa tych artykułów ciąży do dziś w sposób negatywny na pracy pracowników i działaczy spółdzielczości. I sporo trzeba będzie włożyć pracy wychowawczej i uświadamiającej, aby się tych nawyków pozbyli. Może dlatego też napotyka opór dobra praktyka wagonowych dostaw nawozów sztucznych i wapna nawozowego pod adresem i do bezpośredniego wykorzystania przez kółka rolnicze. Organizację wagonowych dostaw nawozów sztucznych dla wsi ułatwiałoby kierowanie towarowego kredytu nawozowego na ręce zarządów kółek, a nie — jak to jest dotychczas — pod adresem indywidualnego rolnika. Większa pomoc dla chłopów w walce z chwastami i szkodnikami roślin wymaga także oparcia się przy zamawianiu odpowiednich środków i dostarczaniu ich wsi na zapotrzebowaniu kółek i na pracy kółka rolniczego.

GS angażują inżynierów i agronomów. Zadaniem ich jest kierowanie działalności GS w dziedzinę produkcji rolnej, w szczególności w dziedzinę planowania i organizowania zaopatrzenia produkcyjnego rolników w rejonie działania gminnej spółdzielni.

Dużym uznaniem rolników cieszą się wypożyczalnie maszyn rolniczych. Tylko w 1958 r. powstało z inicjatywy samych chłopów, mimo oporów pracowników GS, ponad 4 tys. takich wypożyczalni. Podobnie dużą pomoc okazuje 239 czyszczalni nasion, 147 gremplarni wełny i szereg innych punktów świadczenia usług rolnikom. Z inicjatywy samorządu spółdzielczego powstały także wypożyczalnie sprzętu do produkcji materiałów budowlanych, sprzętu ogrodniczego i sadowniczego, sortownie produktów rolnych. W sumie w ciągu półtora roku powstało ponad 700 tego rodzaju placówek. Można z całą pewnością stwierdzić, że dalszy rozwój GS, zwłaszcza w zakresie produkcyjnej obsługi rolników, kontraktacji produkcyjno-handlowej roślin uprawnych jak i w organizowaniu rynkowego skupu, w dalszym rozwijaniu usług — zależy od jak najściślejszej ich więzi z kółkami rolniczymi, od opierania się na kółkach rolniczych, jako — w pewnym sensie — podstawowych komórkach samorządowych GS.

Ponadto wydaje się rzeczą celową, aby przy założonej rozbudowie kółek rolniczych skorzystać z doświadczeń i z dorobku wiejskich organizacji spółdzielczych. W ciągu minionych lat w wiejskich organizacjach spółdzielczych wyrosło tysiące aktywnych, oddanych sprawie socjalizmu ludzi. Mogą oni wejść do władz kółek

i ich związków, by przekazać swe umiejętności i doświadczenia nowej wielkiej sprawie. Wytyczne zalecają, aby prowadzenie rachunkowości kółek powierzać nauczycielom. Mam obawy, czy to nie przyniesie uszczerbku sprawom oświaty, nauczania dzieci wiejskich. Czy nie słuszniej byłoby wskazać na potrzebę sięgnięcia do wielotysięcznej rzeszy pracowników spółdzielczych wyrosłych ze wsi, wychowanych i wykształconych przez spółdzielczość, a żyjących i pracujących na wsi?

W działalności kółek potrzebna będzie również pewna liczba instruktorów rachunkowości. Spółdzielczość, a zwłaszcza spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, stworzyła liczną wykwalifikowaną kadrę pracowników finansowych i rewidentów. Myślę, że spółdzielczość wiejska może i powinna udzielić związkom kółek rolniczych istotnej pomocy w formowaniu swej kadry. Chodzi tu chyba nie tylko o oszczędzanie środków na szkolenie, ale i o to, aby do nowej i trudnej dziedziny pracy na wsi przyszli ludzie z pewnym doświadczeniem.

Realizacja tego olbrzymiego programu wymaga nieustannej i wnikliwej koordynacji przez terenowe rady narodowe całokształtu działalności gospodarczej wszystkich pięciu organizacji spółdzielczych istniejących na wsi. Spółdzielczość wiejska wyraźnie odczuwa potrzebę wzmożonej koordynacji. W przepisach wykonawczych do ustawy o radach narodowych jest w tej dziedzinie luka, którą trzeba by jak najszybciej wypełnić.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że w ostatnich latach, a zwłaszcza w ciągu ostatnich 2 lat, znacznie wzrósł stopień zainteresowania, znajomość problematyki gospodarczej i społecznej spółdzielczości w powiatowych instancjach partyjnych. Wzrosły też proporcjonalnie do tego wpływy i pozycja partii w organach samorządu spółdzielczego. Przy rozwiązywaniu zadań wynikających z uchwał dzisiejszego Plenum KC spółdzielczy aktyw partyjny będzie poważną oporą i pomocnym ogniwem dla terenowych instancji partyjnych we wspólnej pracy na wsi.

Tow. WALENTY TITKOW

Prawidłowe wykonanie zadań II Plenum KC, jak to już podkreślali niektórzy towarzysze, zależy głównie od pracy organizacji partyjnych na wsi i od umiejętności kierowania tą pracą przez komitety powiatowe.

Jaka jest sytuacja od tej strony? Podstawowe organizacje partyjne znajdują się zaledwie w 50% wsi. W niektórych województwach sieć ta jest jeszcze mniejsza. W województwie białostockim POP działają w 23% wsi, w województwie łódzkim w 30% wsi, w województwie warszawskim w 39% wsi. Nasz sojusznik, ZSL, według danych z zeszłego roku, posiada około 17 tys. kół we wsiach. Fakt, że w 37% wsi nie ma ani POP, ani koła ZSL, świadczy o poważnych naszych słabościach. Wśród ponad ćwierć miliona członków partii na wsi liczba chłopów nie przekracza 130 tys. Warto zaznaczyć, że w ZSL jest około 260 tys. członków, a wśród nich około 165 tys. chłopów.

Dotychczasowa dynamika rozbudowy sieci organizacji partyjnych na wsi i przyrostu nowych członków nie wskazuje na możliwość szybkiej poprawy tego stanu rzeczy. W pierwszym kwartale 1959 r. powstało na wsi 315 nowych podstawowych organizacji partyjnych i 207 grup kandydackich. Najwięcej, bo 41, grup kandydackich powołano w województwie lubelskim, a najmniej, bo tylko jedną, w województwie łódzkim. W pierwszym kwartale 1959 r. przyjęto w kraju do partii około 4,5 tys. chłopów, co stanowi 17,2% wszystkich przyjętych. Wskaźnik ten w pewnych okresach 1958 r. osiągał wysokość 20 i więcej procent. Praca nad rozbudową partii

na wsi przebiega w dalszym ciągu nierównomiernie. Największe tempo wykazują województwa lubelskie, bydgoskie, rzeszowskie i warszawskie. W pierwszym kwartale przyjęcia chłopów do partii w tych województwach stanowiły ponad połowę liczby chłopów przyjętych w kraju.

Wydaje się, że w świetle tych liczb i zadań wysuwanych przez II Plenum KC istnieje konieczność postawienia po nowemu sprawy rozbudowy partii na wsi. Ślamazarnego tempa w umacnianiu organizacyjnych wpływów partii na wsi w żadnej mierze nie tłumaczą obiektywne warunki polityczne i ekonomiczne. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że przy takiej jak obecna sile partii na wsi, będziemy mieli wiele najrozmaitszych trudności. Trzeba skończyć z nieróbstwem niektórych instancji partyjnych, usprawiedliwianym niekiedy górnolotnymi frazesami o konieczności uniknięcia błędów, i przystąpić do bardziej energicznej, to nie znaczy nierozumnej, akcji rozbudowy szeregów partyjnych na wsi. W tej dziedzinie mamy dobre, godne naśladowania doświadczenia we wspomnianych już przeze mnie województwach.

Referat wygłoszony przez tow. Gomułkę podkreśla konieczność rozwinięcia takiej kampanii, by wszyscy członkowie partii-chłopi stali się w niedługim czasie członkami kółek rolniczych. Nie ma potrzeby wyjaśniania wagi tej sprawy. Popatrzmy, jak sytuacja wygląda obecnie. Wśród prawie pół miliona członków kółek rolniczych członków partii jest nieco więcej niż 45 tys. Stanowią oni zatem 9,2% członków kółek rolniczych. Skala rozpiętości w upartyjnieniu kółek rolniczych jest dość duża i sięga od 4,2% w województwie białostockim do 17,4% w województwie warszawskim. Niedobrą, ogólnie mówiąc, sytuację, jeśli chodzi o wpływ naszej partii w kółkach rolniczych, ilustruje również odsetek chłopów-członków partii, którzy już się zrzeszyli w kółkach rolniczych. Wynosi on średnio w kraju 36,7%. W województwie białostockim na przykład 18,7%, a w województwie gdańskim 52,7%.

Wszystkie podane liczby są dostatecznie wymowne, aby ich analiza prowadziła bez większego trudu do zdefiniowania szczegółowych zadań organizacji partyjnych na wsi. Hasło: „wszyscy członkowie partii-chłopi w kółkach rolniczych" może być zrealizowane tylko wtedy, kiedy każda POP będzie miała konkretny plan politycznej i organizacyjnej pracy, w wyniku której członkowie partii na wsi zrozumieją, że ich głównym obowiązkiem partyjnym jest rozwijanie aktywnej działalności w kółkach rolniczych. Masowy i aktywny udział członków partii w pracy kółek rolniczych zapewni ich prawidłowy rozwój, społeczną, a nie prywatno-własnościową treść ich pracy i przekształcenie kółek rolniczych w cenny instrument socjalistycznej polityki partii na wsi.

W związku z zadaniami wysuniętymi przez II Plenum istnieje, jak się wydaje, konieczność zastanowienia się nad strukturą kierownictwa partyjnego na wsi. Mamy obecnie 322 powiaty i prawie 41 tys. wsi, przeciętnie zatem na powiat przypada 127 wsi. Jest rzeczą zrozumiałą, że przy stosunkowo nielicznym aparacie, jakim dysponuje KP, nie ma możliwości systematycznego docierania ani do wszystkich POP, ani tym bardziej do wszystkich wsi. Praktyka zmusza do poszukiwania między KP a POP ogniw pośrednich, które by zapełniały istniejącą lukę. Takie ogniwo pośrednie w postaci komitetu gromadzkiego znaleziono. Na 8 122 gromady mamy wg danych na 30 maja 1959 r 3 737 komitetów gromadzkich. Oznacza to, że w 46% gromad istnieją komitety gromadzkie W województwach sytuacja ta układa się różnie. Najwięcej komitetów gromadzkich posiadają województwa: koszalińskie (w 84,1% gromad), olsztyńskie (w 78,3%), bydgoskie (w 75,6%) Najmniej komitetów gromadzkich jest w województwie krakowskim (bo tylko w 13% gromad), rzeszowskim (w 24,4%), białostockim (w 26,6%).

Dynamika przyrostu sieci komitetów gromadzkich jest bardzo słaba. W półrocznym okresie między wrześniem ubiegłego roku a kwietniem tego roku liczba komitetów gromadzkich w kraju zwiększyła się efektywnie o 244. W niektórych województwach, jak np. poznańskim, gdańskim, koszalińskim, opolskim, liczba KG uległa w tym czasie zmniejszeniu, a w niektórych, jak warszawskie, zielonogórskie, nie zmieniła się. Więcej niż gdzie indziej komitetów gromadzkich powstało w tym okresie w województwach: bydgoskim, łódzkim i kieleckim.

Wydaje się, że w obecnej sytuacji istnieje bezwzględna konieczność nowego podejścia do tej sprawy. Komitety gromadzkie powinny moim zdaniem w szybkim czasie powstać we wszystkich gromadach. Trzeba uwolnić się od wszelkich hamulców, które dotąd krępowały szybki rozwój komitetów gromadzkich. Trzeba będzie zmienić instrukcję Sekretariatu KC, która uważała istnienie co najmniej trzech POP w gromadzie za bezwzględny warunek powołania komitetu gromadzkiego.

W każdej gromadzie, w której jest nawet nie więcej niż jedna POP, istnieje rozległe pole działania dla komitetu gromadzkiego: koordynacja działalności gromadzkiej rady narodowej, GS, kółek rolniczych; współpraca z ZSL; wpływ na pracę ZMW; wpływ na rozwiązywanie wszystkich spraw ogólnogromadzkich, zgodnie z klasową polityką partii itp. W gromadach istnieje aktyw, który prace te chętnie podejmie. Trzeba odrzucić pokutujące tu i ówdzie teoryjki, że generalne powołanie komitetów gromadzkich wytworzy korek między KP a POP. Zdaje się, że lepiej, żeby groził nam wyimaginowany korek, niż żeby na skutek istniejącej próżni leżały odłogiem duże obszary naszej pracy partyjnej na wsi.

Przy omawianiu sprawy komitetów gromadzkich chcę również rzucić myśl wywołującą gdzieniegdzie zastrzeżenia. W moim przekonaniu dojrzała sytuacja do powołania etatowych sekretarzy KG w największych gromadach. Do realizacji wysuwanych obecnie zadań musimy mieć aparat. Kandydatów na sekretarzy KG znajdziemy wśród byłych pracowników aparatu partyjnego, wśród chłopskiego aktywu, wśród wiejskiej inteligencji. Dla sekretarzy komitetów gromadzkich w większości pozostałych gromad należałoby wprowadzić ryczałty.

Powołać wszędzie komitety gromadzkie, postawić na ich czele doświadczonych sekretarzy KG, wypełnić pracę komitetów gromadzkich konkretną treścią, zapewnić operatywną działalność komitetu powiatowego — oto według mnie elementarne warunki partyjno-organizacyjne mogące przyczynić się do szybkiej i prawidłowej realizacji zadań wysuniętych przez obecne Plenum. Aby komitet powiatowy mógł odgrywać należycie swoją rolę, powinien on być również wzmocniony kadrami. Być może, należałoby powołać znowu sekretarzy komitetów powiatowych do spraw rolnych. Problem kadr — to zresztą temat sam w sobie wymagający odrębnego potraktowania.

Ostatnia sprawa, którą pragnę poruszyć, dotyczy pomocy miasta dla wsi. Wydaje się, że bez ponownego opracowania tej sprawy od strony polityczno-organizacyjnej będziemy mieli szereg kłopotów, których dałoby się uniknąć. Unicestwiająca krytyka rozwinięta w pewnych środowiskach wokół sprawy ruchu łączności miasta ze wsią doprowadziła nie do wynalezienia lepszych form tego ruchu, lecz do całkowitej rezygnacji z niego, a tym samym do pewnego osłabienia wpływu klasy robotniczej i jej partii na wieś.

Najwyższy czas zająć się ponownie tą sprawą. Odrzucić wszystko, co w przeszłości nie zdało egzaminu, szukać nowych, lepszych rozwiązań. Przed ruchem łączności miasta ze wsią, dostosowanym do obecnych warunków i zadań, wysuwa się szereg praktycznych spraw, np. zadanie zwiększenia siły naszej partii na wsi.

W wielu wsiach, w których nie ma POP, mieszkają członkowie partii pracujący w fabrykach. W jednej ze wsi powiatu opatowskiego np. zarejestrowany jest tylko

jeden członek partii, a w zakładach w Ostrowcu pracuje 50 towarzyszy zamieszkałych w tej wsi. Sytuacja taka powtarza się w wielu województwach i w wielu powiatach.

Czy w związku z tym nie powstaje poważny problem organizacyjny? Czy rzeczywiście nie ma możliwości wykorzystania członków partii mieszkających na wsi a pracujących w miastach dla zaktywizowania pracy partyjnej na wsi?

Możliwości takie oczywiście są.

Niektóre nasze komitety powiatowe już od dawna w tej dziedzinie eksperymentują. Np. w województwie kieleckim komitety powiatowe w Starachowicach i Opatowie powołują we wsiach grupy partyjne spośród towarzyszy tam mieszkających a pracujących w miastach. W notatce instruktora Wydziału Organizacynego KC, który zajmował się tymi sprawami, czytamy o pierwszych doświadczeniach tych grup:

„Pierwsze organizacyjne zebrania grup, na których jest wybierany grupowy, odbywają się w zakładach pracy przy udziale towarzyszy z KZ, KM i KP. Na tych zebraniach towarzysze z KP zaznajamiają grupy z problematyką pracy partyjnej na wsi. Grupowi są zobowiązani składać okresowo sprawozdania z pracy grupy na zebraniach zakładowych POP, zaś komitet zakładowy zobowiązany jest zwoływać okresowe narady grupowych. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że grupy partyjne wnoszą duże ożywienie do pracy partyjnej na wsi. Grupy zajmują się takimi problemami, jak rozbudowa partii, praca ZMW, troska o szkoły, gospodarka GS i GRN, rozwijanie czynów społecznych".

Wydaje się, że tego rodzaju inicjatywa jest słuszna. Jest to forma konkretnej partyjno-politycznej pomocy okazywanej przez organizację fabryczną członkom partii na wsi, podnosząca poczucie odpowiedzialności robotników za realizację polityki partii w rolnictwie. Formy te należałoby popularyzować i szeroko stosować w tych powiatach, w których występuje podobny zespół warunków.

Wydaje się, że poza problematyką partyjno-polityczną istnieje wiele innych zagadnień, jak np. pomoc w kształceniu kadr mechanizatorów, popularyzacja techniki, pomoc kadrowa, które mogą być z powodzeniem traktowane jako program działalności ruchu łączności miasta ze wsią.

W swoim wystąpieniu ograniczyłem się do omówienia kilku spraw typu partyjno-organizacyjnego odnoszących się do pracy partyjnej na wsi i jednej z dość istotnych spraw znajdujących się na styku między pracą organizacji fabrycznych a pracą wiejskich organizacji partyjnych.

Podjęcie tych kilku spraw, wydaje się, przyczyniłoby się w pewnej mierze do organizacyjnego zaktywizowania partii, co jest niezbędne, by realizacja uchwał II Plenum dała oczekiwane przez nas rezultaty w podnoszeniu produkcji rolnej i stopniowej socjalistycznej przebudowie wsi.

Przemówienie końcowe tow. Władysława Gomułki

Towarzysze!

Dyskusja wykazała pełną jedność poglądów wśród członków Komitetu Centralnego odnośnie przedłożonego na dzisiejszym Plenum projektu nowego programu polityki partii na wsi.

Mimo że referat był dosyć obszerny, nie wyczerpał on wszystkich zagadnień, jakie się w związku z tym programem nasuwają. Dyskusja była twórcza i wzbogaciła problematykę dzisiejszego Plenum.

Jednak ani w referacie, ani w dyskusji nie poruszyliśmy szeregu problemów, które wysunie dopiero życie. Nie zostały one poruszone w referacie z powodu braku praktycznego doświadczenia, z powodu tego, że nie dojrzały jeszcze do omówienia. W oparciu o praktykę, wiele zagadnień trzeba będzie opracować i rozwiązywać po Plenum. Niektóre z nich omówiliśmy dzisiaj jedynie w sposób ogólny, nie wyprowadzilismy z nich bardziej konkretnych wniosków. Chodzi tu o takie sprawy, jak sposób zapewnienia udziału własnych środków chłopów w inwestycjach, jak ustalenie wysokości opłat za użytkowanie traktorów oraz ich amortyzacja, jak powiązanie działalności organizacji branżowych z kółkami rolniczymi, jak powiązanie działalności kółek i spółdzielczości wiejskiej. Konkretniejszego opracowania wymaga również problem zmniejszenia pogłowia koni w miarę rozwoju traktoryzacji i mechanizacji, zapewnienia pomocy agrotechnicznej dla wsi, administracji kółek rolniczych oraz ich księgowości. Ogólnie tylko postawiona została sprawa pomieszczeń do przechowywania maszyn stanowiących własność kółek rolniczych. Mało mówiliśmy o programie szkolenia rolniczego. Opracowania wymaga również ściśle związana z działalnością kółek rolniczych sprawa dochodowości gospodarstw i wysokości pobieranych podatków.

Problemów, które należałoby poruszyć jest o wiele więcej. I chociaż nie dojrzały one do szczegółowego omówienia, to należy je jednak widzieć. Towarzysze do tego powołani powinni już obecnie przystąpić do ich analizowania i opracowywania.

Sprawą niezmiernie ważną jest udział środków chłopskich w inwestycjach. Jak wszędzie, tak i w rolnictwie nie możemy zwiększyć produkcji bez poważnych nakładów inwestycyjnych. Na inwestycje w rolnictwie składają się u nas środki państwowe i własne środki chłopów. Na środki państwowe składają się sumy wydatkowane na meliorację oraz kredyty

udzielane chłopom. Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa zwiększy bardzo wydatnie środki państwowe przeznaczane na inwestycje w rolnictwie. Wydatkowanie tych państwowych środków inwestycyjnych może być odpowiednio planowane i regulowane. Możemy je przeznaczać na inwestycje uznane przez nas za konieczne i potrzebne dla rozwoju produkcji rolnej. Fundusz Rozwoju Rolnictwa, którym gospodarować będą kółka rolnicze, może być używany tylko na ściśle określone cele, o których była mowa w referacie. Również kredyty państwowe udzielane chłopom pozwalają państwu regulować kierunki inwestycji w gospodarstwach chłopskich. Można bowiem ściśle określić, na jakie inwestycje państwo udziela kredytu. Natomiast środki chłopskie, które stanowią większość środków przewidywanych w planie na inwestycje, w rolnictwie są rozproszone w rękach kilku milionów chłopów i ani partia, ani państwo nie mogą mieć pewności, że po pierwsze, posiadacze tych funduszów użyją je w pełni na cele inwestycyjne, i po drugie, że inwestować będą w planowanym i pożądanym przez nas kierunku. Państwo stwarza gospodarstwom chłopskim przez swoją politykę rolną warunki do wypracowania środków inwestycyjnych, lecz nie ma wpływu na ich wydatkowanie. Może tu powstać pewne niebezpieczeństwo: chłopi wiedząc o istnieniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa mogą się ociągać z wydatkowaniem własnych funduszów inwestycyjnych. Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa może w pewnej mierze rodzić wśród chłopów tendencje do ograniczania własnych środków na cele inwestycyjne. Zresztą i dotychczas bez Funduszu Rozwoju Rolnictwa również nie mieliśmy najmniejszej gwarancji, że szacowane przez nas sumy z własnych środków chłopskich zostaną rzeczywiście przeznaczone na cele inwestycyjne. W wytycznych Zjazdu stanowiły one jedynie luźny szacunek. W perspektywie zatem stoi przed nami zadanie prowadzenia takiej polityki, aby środki, które wieś posiada, były w pełni użyte na inwestycje jak najbardziej celowe z punktu widzenia podniesienia produkcji rolnej.

Państwo ma w ręku pewne instrumenty, przy pomocy których może regulować sprawę inwestycji. Ma przede wszystkim taki instrument, jak podatki. W określonej sytuacji — po dokładnej analizie — możemy, w razie niedostatecznego inwestowania przez wieś, zmniejszać jej dochody przez zwiększanie opodatkowania. Na tę drogę można wkraczać tylko w razie nieuchronnej konieczności. Główne zadanie polegać będzie na tym, aby nasza polityka rolna oraz działalność organizacji partyjnych i organów władz zachęcały chłopów do inwestycji, podnosiły świadomość wsi. Chłop będzie inwestował, jeżeli w pełni zrozumie konieczność i potrzebę inwestycji. I to jest rzecz najistotniejsza.

W polityce inwestycyjnej na wsi dużą rolę do spełnienia będą miały banki, jako instrument kontroli. Należy również opracować zagadnienie zakładania kas kredytowych i pożyczkowych, o których mówił towarzysz Dietrich.

Następna sprawa, to opłaty za użytkowanie maszyn. Nie jest to bynajmniej sprawa prosta. W nielicznych zespołach maszynowych zarządzanych przez kółka rolnicze stosuje się cennik opracowany dla państwowych gospodarstw rolnych. W cenniku tym praca maszyn i opłaty są skalkulowane w oparciu o tzw. hektar przeliczeniowy. Kalkulacja ta nie jest dokładna i dlatego zasady, na których cennik został oparty, są pod-

dawane uzasadnionej krytyce. Powstają trudności w prawidłowej wycenie pracy traktorzystów i maszyn. Jednak PGR stanowi wielkie gospodarstwo i dlatego jeśli traktorzysta dziś pracuje w jednym, a jutro w innym miejscu i jeśli tu zarobi mniej, a tam więcej, to nawet przy tych niedokładnościach jakoś się wszystko układa.

.Natomiast inaczej rzecz będzie się przedstawiać w gospodarstwach chłopskich. Chłop posiadający większy obszar gruntu z pewnością będzie tak rozumował: ja mam duży obszar gruntu i u mnie traktor pracuje wydajniej, wykonuje mniej zwrotów, dlatego taniej powinna kosztować obróbka 1 ha. Natomiast na małym poletku ze względu na dużą ilość zwrotów traktor przy zużyciu tej samej ilości paliwa i w tym samym czasie wykona mniejszą pracę. Właściwie pracę traktora należałoby mierzyć ilością i jakością wykonanej przez niego pracy w określonym czasie. Rozwiązanie tego problemu uzależnione jest od wielu czynników i wymaga opracowania przez specjalistów i praktyków.

Niewiele można dziś powiedzieć o tym, w jaki sposób powiązać działalność związków branżowych z kółkami rolniczymi. Nie ulega wątpliwości, że stan, jaki istnieje obecnie, jest nienormalny. Kadra fachowców jest rozproszona. Każde bowiem zrzeszenie branżowe stara się mieć swoich agronomów, swoich techników, słowem, swoich specjalistów. Dlatego w obecnej sytuacji praca ich bardzo często jest dublowana i kosztuje drogo. Nie mamy za wielu specjalistów. Zatem idea koncentracji kadry dla właściwego wykorzystania ludzi jest bezwarunkowo słuszna przy równoczesnym zagwarantowaniu wykonywania pewnych specjalistycznych zadań zrzeszeń branżowych.

Rozwiązanie tego problemu wymagać będzie dłuższego okresu czasu. Błędem byłoby sądzić, że jeśli nawet znajdziemy słuszną koncepcję, to ją będziemy mogli zastosować od razu wszędzie, we wszystkich kółkach rolniczych. Będzie to ściśle uzależnione od poziomu, od dojrzałości danego kółka rolniczego, od kadry, jaka w nim będzie. Nie ulega jednak wątpliwości, że trzeba będzie szukać rozwiązań zmierzających do koncentracji kadr, do stworzenia na wsi jednego ośrodka dyspozycyjnego. Konkretne rozwiązania podpowiadać nam będzie praktyka.

Tow. Staroś mówiła w dyskusji o działalności spółdzielczości mleczarskiej. Widzimy, że szereg zadań, które dzisiaj spełnia spółdzielczość mleczarska, wchodzi w zakres działalności kółek rolniczych. Podobnie wygląda sprawa spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

Działalność spółdzielczości wiejskiej wymaga zsynchronizowania z pracą kółek rolniczych w świetle ich nowych zadań. Mamy też bardzo duży aparat kontraktacyjny, bez którego dzisiaj trudno się obejść. Ale przecież w miarę rozwoju kółek rolniczych można pomyśleć także o tym, aby przejęły one kontraktację. Mogą one w przyszłości zastąpić aparat państwowy w różnych dziedzinach.

W dyskusji była mowa o wielkich funduszach, jakie wypracowuje spółdzielczość handlowa. Nie należy, towarzysze, przesadzać, bo z przesady wypływają fałszywe wnioski. Dochody spółdzielni powstają w wyniku określonej polityki państwa w stosunku do spółdzielczości. Np. zysk ogniw spółdzielczych w gospodarce mięsnej powstaje w istocie rzeczy z dotacji państwowej.

W dyskusji wysunięto również problem, który tow. Lange ujął w pytaniu: jak długo trwać będzie koegzystencja konia i traktora, czy też określonej ilości koni i określonej ilości traktorów? Nie jest to problem już dziś aktualny, jednak wraz z postępem mechanizacji w rolnictwie będzie on występował z coraz większą ostrością.

Towarzysze wyrażają pogląd, że koegzystencja konia i traktora trwać będzie dopóty, dopóki chłop nie przekona się o wyższości traktora. Wątpię, czy to słuszne postawienie sprawy. Chłopa należy przekonywać różnymi środkami.

W „Trybunie Ludu" ukazał się niedawno bardzo dobry na ogół reportaż z pewnej spółdzielni produkcyjnej. Spółdzielnia ta, jeśli dobrze pamiętam — ma 350 ha użytków rolnych i posiada 40 koni oraz 4 czy 5 traktorów. Autor reportażu jest tym zachwycony. Ale przecież ilość koni jest tam stanowczo za duża. Nie wiem, z jakich przyczyn spółdzielnia nie zmniejsza tej ilości, lecz przypuszczam, że nikt na to zagadnienie nie zwraca uwagi.

Wydaje mi się, że bez względu na to, jakie będzie stanowisko chłopów, nie można będzie długo utrzymywać koegzystencji konia i traktora. Z góry można przewidzieć, że jeśli stworzymy chłopom lepszą bazę paszową i lepsze warunki bytu materialnego, to nie będą wykazywali tendencji do pozbywania się koni. Duża część chłopów nie będzie mieć takich tendencji. Chłop będzie chciał posiadać zarówno konia, jak i traktor. Dlatego trzeba będzie stworzyć takie warunki, w których koń nie będzie się opłacał.

Problem likwidacji nadmiernej ilości koni należy uwzględnić w planach pracy terenowych organizacji partyjnych. Każda organizacja powinna wiedzieć, ile jest użytków rolnych na terenie jej działania, ile jest siły pociągowej mechanicznej, a ile żywej oraz jakie jest rzeczywiste zapotrzebowanie na siłę pociągową dla obróbki tej ziemi przy określonej intensyfikacji gospodarstw rolnych. To będzie stanowić punkt wyjścia do rozwiązania problemu. Jeśli wielkość pogłowia koni przewyższa potrzeby, trzeba będzie je zmniejszać, zmniejszać przede wszystkim drogą wyjaśniania. Jeśliby jednak nie dało to pożądanych rezultatów, trzeba będzie wprowadzić podatek od nadmiernej ilości koni.

Przy traktoryzacji będzie wymagał rozwiązania jeszcze jeden problem: traktory nie usuwają całkowicie końskiej siły pociągowej. Będzie ona nadal potrzebna do wielu prac rolnych. Traktory powinny wydatnie zmniejszyć pogłowie koni. Wobec tego powstanie problem, jak organizować pomoc sąsiedzką w korzystaniu z koni.

Towarzysze szeroko poruszali bardzo ważną sprawę zapewnienia fachowej pomocy agrotechnicznej. Obserwujemy powszechne zjawisko, że kadry szkolone przez długie lata kosztem niemałych środków przechodzą po ukończeniu studiów do innego zawodu. Agronom czy zootechnik idzie do pracy w biurze lub zakładzie, nie mającym nic wspólnego z kierunkiem jego wykształcenia. Narzekamy wciąż na ten stan rzeczy. Ileż to było narzekań, że nie możemy obsadzić PGR fachową kadrą, gdyż ona nie chce tam pracować i woli siedzieć np. w Warszawie. Pora skończyć z biadoleniem i szukać praktycznych rozwiązań. Nie wolno wyrzekać się środków administracyjnych. Jeśli ktoś się szkoli, jeśli państwo łożyło

na niego jako na przyszłego agronoma, to musi on pracować na roli lub w takiej dziedzinie gospodarki, która jest związana z rolnictwem. Zatem wysuwa się pytanie: czy nie podjąć uchwały rządu, na mocy której byłoby zakazane przyjmowanie absolwentów szkół rolniczych do pracy poza rolnictwem. Można by nie narzucać terenu czy miejsca pracy: wybieraj sobie pracę gdzie chcesz w kraju, ale wybieraj w swoim zawodzie. To samo powinno dotyczyć i innych zawodów, np. zawodu nauczycielskiego. Państwo po to istnieje i po to rząd sprawuje władzę, aby przy pomocy instrumentów prawnych i administracyjnych prowadzić określoną, potrzebną dla ogólnego rozwoju narodowego politykę, a więc i politykę szkolenia i wykorzystania kadr.

Odnosi się to również do osób, które mają już określone kwalifikacje, a są zatrudnione w innych zawodach. Z tym jest nieco gorzej. U nas często usiłuje się rozwiązywać różne problemy wyłącznie drogą zachęty materialnej. Zachęta materialna jest czynnikiem pożytecznym i potrzebnym, ale przy jej pomocy wszystkiego się nie rozwiąże. Są przecież ludzie, na których nawet zachęta materialna nie wpłynie, aby przenieśli się na wieś. I jeśli państwo nie będzie stosować właściwej polityki zatrudnienia, to ciągle będziemy się borykać z trudnościami kadrowymi w terenie.

Nie mówiliśmy o administracji kółek rolniczych. W referacie trudno było te sprawy poruszać, ponieważ w tym zakresie nie mamy jeszcze doświadczeń. Zagadnienie to należy szczegółowo opracować. Przy opracowywaniu tego problemu trzeba spoglądać na te sprawy niejako oczami chłopa, oczami zarządu kółka rolniczego. A więc rachunkowość kółka musi być jak najprostsza, a równocześnie musi dawać gwarancję porządku w gospodarowaniu społecznymi środkami. Kółka rolnicze staną się dysponentem ogromnych sum. Same tylko wpływy z tytułu różnicy cen dostaw obowiązkowych w ciągu 7 lat wyniosą dwadzieścia kilka miliardów złotych. A przecież ta suma zostanie pomnożona przez wpłaty samych chłopów oraz przez dochody z tytułu różnorodnej działalności gospodarczej kółek. I to wszystko będzie przechodzić rotację, ponieważ chłop będzie opłacał za użytkowanie maszyn, a sumy te będą wpływały do banku. Tak więc administracja, a zwłaszcza rachunkowość kółek, to wielkie zagadnienie, które trzeba będzie gruntownie i solidnie opracować.

Inna sprawa wymagająca praktycznego rozwiązania, to sprawa pomieszczeń do przechowywania maszyn. Wydaje się, że to drobiazg. Ale gdzie przechowywać maszyny, jeśli nie ma na to pomieszczeń? Czy trzymać je u indywidualnego chłopa w stodole, czy też budować magazyn? A może jedno i drugie? Może jedną maszynę tu, drugą tam, a tymczasem zbudować magazyn? Jeśli budować, to powstaje pytanie — gdzie? Na jakim gruncie? Kto da ten grunt? Problem ten jest łatwiejszy do rozwiązania tam, gdzie istnieje Państwowy Fundusz Ziemi, trudniej będzie tam, gdzie takiego funduszu nie ma. Sprawa jest życiowa, praktyczna. Trzeba ją rozwiązywać w taki sposób, by w perspektywie maszyny były zgrupowane w jednym miejscu i pod jednym dachem, w budynku stanowiącym własność kółka rolniczego.

I jeszcze jedno zagadnienie, o którym chciałem kilką słów powiedzieć, to: dochodowość gospodarstw a wysokość podatku. Jaką dziś prowadzimy politykę ulg? W referacie było na ten temat parę słów. Chłop, który

nie prowadzi intensywnej gospodarki, uzyskuje małe dochody, wobec tego umarza mu się podatek. Opiera się to na założeniu, że skoro chłop nie ma dochodów, to nie ma z czego płacić. Efekt jest taki, że chłopi, którzy wytwarzają więcej, prowadzą intensywniejszą gospodarkę, płacą podatki i wykonują dostawy obowiązkowe w pełnym wymiarze, inni zaś chłopi, którzy gorzej gospodarują, korzystają z ulg.

Jest to praktyka niesłuszna, gdyż w pewnym sensie premiuje złą gospodarkę, mniejszy nakład pracy, niższą wydajność z hektara. Jeśli właściciel źle gospodarzy, jeśli powiada: „nie wtrącajcie się, bo to moje gospodarstwo, ja nie zmienię metod produkcji i będę tak pracował jak mój pradziad 200 lat temu" — jest to niesłuszne. Wychodzimy z założenia, że gospodarstwo na określonej glebie i w określonych warunkach ekonomicznych powinno uzyskać określony dochód i że od tego dochodu wymierzamy podatek. A jeśli chłop będzie pracował lepiej, wydajniej, jeśli będzie gospodarował intensywniej i jeśli wskutek tego osiągnie większy dochód, to ta nadwyżka będzie premią za dobre gospodarowanie. Natomiast ten, który ma mniejszy dochód, niech podciąga swoją gospodarkę do wyższego poziomu. Ulgi podatkowe w zasadzie powinny być stosowane tylko z powodu klęsk żywiołowych, jak pożary, gradobicia itd. Wówczas ulga jest słuszna. Tymczasem u nas przyznaje się ulgi podatkowe tym, którzy osiągają małe dochody, co zresztą nie zawsze odpowiada prawdzie. Musi obowiązywać zasada: jeśli nie możesz zapłacić podatku, będziemy wchodzić na twój grunt, na twoją hipotekę. Będziemy go przeznaczać na zespołową uprawę dla kółka rolniczego. Nie jest dla nas bowiem obojętne, jak ziemia jest eksploatowana.

Podobnych problemów życie wyłoni wiele. Nie wyczerpujemy na dzisiejszym Plenum dyskusji nad sprawą Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Na dzisiejszym Plenum dopiero rozpoczynamy tę dyskusję. W ogólnych zarysach widzimy koncepcję. A teraz trzeba będzie rozwijać poszczególne zagadnienia opierając się na praktyce, na doświadczeniu życiowym.

Głównym zadaniem jest przystąpienie do natychmiastowego wcielania w życie naszej koncepcji. Powinna być wydana instrukcja Komitetu Centralnego. Wydziały: Rolny i Organizacyjny powinny opracować konkretne zadania dla organizacji partyjnych oraz wskazać, jak te zadania realizować. Nie chodzi o to, aby przeprowadzić jeszcze jedną akcję sprawozdawczą z Plenum. Nie chodzi o to, aby nasz aktyw powtarzał treść referatu i dyskusji. To mało daje. Będzie to wszystko opublikowane, wszyscy mogą sobie przeczytać. Chodzi o to, żeby praktycznie wskazywać, jak realizować uchwały partii konkretnie w terenie. W tej sprawie w dużym stopniu powinna pomóc instrukcja, którą wydamy. Jednak instrukcja wszystkich spraw nie może przewidzieć. Każdy teren posiada swoje specyficzne właściwości, które należy uwzględniać.

Jedno nie ulega wątpliwości: sprawy powinny być traktowane jednolicie przez wszystkie instytucje powołane do realizacji naszych uchwał. Są to w zasadzie trzy instytucje: partia, kółka rolnicze i resort rolnictwa. Te trzy instytucje — od góry do dołu, od centralnych kierownictw do ogniw dołowych powinny wcielać w życie nasze dzisiejsze uchwały. Oczywiście partia musi odegrać rolę kierownika. Chodzi o to, żeby nie było

sprzecznych instrukcji i sprzecznych zarządzeń. Chodzi o to, żeby jedno ogniwo uzupełniało drugie, choć każde z nich ma inny zakres działania.

W dyskusji podkreślono potrzebę dotarcia z uchwałami dzisiejszego Plenum do każdej wsi. W szeregu wsi nie mamy organizacji partyjnych. Do tych wsi również będziemy musieli dotrzeć. Powstaje pytanie — jak? Można to osiągnąć przy odpowiedniej pracy komitetów partyjnych, pod warunkiem aktywizacji wszystkich czynników społecznych.

W każdej wsi jest zawsze kilku aktywistów, na których się opiera praca. Tak jest w istniejących kółkach rolniczych i tak będzie przy organizowaniu nowych kółek. A więc zadanie polega na tym, aby poprzez rady narodowe, poprzez służbę rolniczą, poprzez członków partii z innych wsi znaleźć kilku, 4—6, aktywnych i godnych zaufania ludzi w tych wsiach, w których nie ma kółek. Muszą to być ludzie cieszący się zaufaniem w swojej wsi. Należy zaprosić ich na posiedzenie, omówić z nimi sprawę, a później przy ich pomocy i razem z nimi pójść do całej wsi. Trzeba więc opracować plan działania i do tego planu należy przywiązywać wielką wagę.

Z kolei wyłania się nowa kwestia: jeśli już zbierzemy tych ludzi, to trzeba im dać materiał, z którym oni zwrócą się do całej wsi. Nasuwa się więc konieczność opracowania przez Wydział Rolny KC, przez Centralę Kółek Rolniczych i Ministerstwo Rolnictwa szczegółowej instrukcji dla terenów, na których nie ma kółek rolniczych. Należy wskazać, jak szeroki jest wachlarz zadań, które można zacząć realizować już teraz, jeszcze bez Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Należy to opracować jak najszybciej, ażeby było z czym pójść do chłopów. Nie należy sądzić, że będzie trudno zdobyć nowy aktyw, że tam, gdzie brak organizacji partyjnej, nie ma ludzi o społecznym zacięciu, nie ma społeczników-aktywistów wśród chłopów. Tacy są! Niejednokrotnie są nawet lepsi aniżeli ci, którzy często znajdują się w organizacjach partyjnych. Mówił o tym tow. Łaszewicz przytaczając jako przykład chłopów, którzy są w spółdzielni produkcyjnej, nie będąc członkami partii. Więc ludzie aktywni na wsi są i my ich potrafimy znaleźć, jeśli do nich pójdziemy z konkretnymi sprawami.

Do realizacji zadań wysuniętych przez dzisiejsze Plenum trzeba wciągnąć jak najszerszy aktyw, aktyw partyjny i ZSL-owski. Trzeba szeroko wciągnąć aktyw gromadzkich rad narodowych. Przecież do rad gromadzkich chłopi wysuwali najlepszych we wsi.

Trzeba również wciągać do tej pracy służbę rolną, pracowników spółdzielczości wiejskiej, handlowej, mleczarskiej itd. Temu aktywowi trzeba udzielić konkretnych, jednolitych instrukcji, a następnie posłać go na wieś. Najistotniejsze bowiem jest to, żeby dotrzeć do samego chłopa i żeby dobrze to przygotować. Tego dobrego przygotowania jeszcze bardzo często nam brak.

W dyskusji wiele mówiono o planach wzrostu produkcji rolnej. Jest to niezmiernie doniosła sprawa. Wskazywano na konieczność przesłania wskaźników do województw, na konieczność rewizji dotychczas opracowanych planów. Sprawa ta powinna być głęboko, do końca przemyślana. I to przemyślana w całym przekroju: począwszy od całego kra-

ju poprzez województwo, powiat, gromadę, wieś, aż do gospodarstwa chłopskiego.

Nie jest rzeczą niemożliwą opracowanie zadań produkcyjnych dla każdej wsi, a z kolei w ramach wsi określonych zadań gospodarczych dla poszczególnych gospodarstw. Wiadomo byłoby wówczas, kto przoduje, a kto pozostaje w tyle. Mogłoby się to przyczynić do pobudzenia inicjatywy społecznej. Byłoby to niezmiernie ważne dla pracy organizacji partyjnych, dla konkretności ich działania.

Trzeba też, biorąc za punkt wyjściowy stan w roku 1958, obliczyć, ile dana wieś powinna wydatkować na inwestycje, a ile ta wieś rzeczywiście na nie łoży. W zależności od tego należy kształtować politykę kredytową państwa w stosunku do każdej konkretnej wsi. W tym celu powinniśmy w pełni wykorzystać banki jako instrument kontroli. A dziś nie bardzo wiemy — kto bierze kredyt i jak z niego korzysta. Terenowy aparat słabo te sprawy trzyma w garści.

Należy także bardziej wnikliwie zajmować się produkcją rolną. Trzeba wiedzieć, jakie wieś zbiera plony i jakie ma pogłowie bydła, jakimi sposobami na każdej wsi zamierzamy podnosić produkcję rolną. Trzeba wiedzieć, jaka jest produkcja w sąsiedniej wsi, jaka średnia w gromadzie, średnia w powiecie i średnia w kraju. I wówczas będziemy wiedzieć, jak pracujemy, czy górujemy, czy pozostajemy w tyle, jak własna wieś przedstawia się na tle gospodarki rolnej kraju. Podobnie jak się powinno widzieć każdy zakład pracy na tle całości danej gałęzi przemysłu. Wszystko to można zrobić, towarzysze, można opracować plany i pobudzać inicjatywę społeczną. Stworzy to organizacjom partyjnym szerokie pole pracy na wsi.

Ogólny plan mechanizacji rolnictwa jest długofalowy, rozłożony na 7 lat. Nam nie wolno iść na wieś do chłopów i obiecywać, że już dostają maszyny. Wszystko musi być ujęte w odpowiednich planach, ustalonych przez władze zwierzchnie. Najgorsza rzecz, to obiecywać bez pokrycia.

Równocześnie, jak powiedzieliśmy, w ciągu dwóch lat każda wieś powinna zacząć korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Trzeba więc już dziś opracowywać cały zespół różnych zagadnień, jak: możliwość zaopatrzenia, kolejność dalszej elektryfikacji i wiele, wiele innych zagadnień. Na przykład tow. Żemajtis mówił, że „Ursus" nie ma gdzie zbywać motorów elektrycznych, ponieważ wieś ich nie kupuje. Z pewnością pojedynczy chłop nie kupi. Ale jeśli będą środki zespołowe, od razu wysoko wzrośnie zapotrzebowanie na motory.

Konkretnie już w tym roku staje przed nami sprawa rozdziału posiadanych maszyn — kilku tysięcy traktorów i maszyn towarzyszących. Niezmiernie ważne jest zapewnienie dobrego startu. Nie wiem, ilu spośród towarzyszy sekretarzy komitetów wojewódzkich mogłoby dziś powiedzieć, na jakie tereny należałoby te maszyny skierować. Być może, trochę więcej na ten temat mogą powiedzieć sekretarze powiatowych komitetów. Bardzo ważną rzeczą jest, gdzie zacząć, żeby dobrze wystartować. Przy rozdziale maszyn muszą być stosowane określone kryteria. Mówiliśmy już o tych kryteriach — sprawa angażowania własnych wkła-

dów ma duże znaczenie, chociaż w pierwszym etapie nie może być decydująca.

Jeśli kierujemy maszyny na wieś, to przede wszystkim musi być ktoś, kto się umie z nimi obchodzić, musi istnieć fachowa kadra. Najlepiej, gdyby to była własna kadra. W pewnych jednak wypadkach trzeba będzie te kadry sprowadzić na określoną wieś z zewnątrz, chociaż należałoby tego unikać. Traktorzysta powinien w zasadzie mieszkać w tej wsi, w której pracuje. Najlepiej, żeby to był chłop małorolny czy syn chłopski. Sprawa odpowiednich ludzi jest niezmiernie ważna, bez nich maszyny szybko się zepsują. A to wywarłoby najgorszy wpływ. Nie mniej ważną sprawą jest zabezpieczenie maszyn przed wszelkim niszczeniem.

Dalsze kryterium to stopień uspołecznienia wsi: jacy tam są ludzie, jakie mają podejście, czy jest wśród nich chęć do zdobycia maszyn, czy jej nie ma.

Inne ważne kryterium to zagadnienie siły roboczej. Jeśli we wsi brak siły roboczej, wówczas jest większy pęd do zdobycia maszyn. Towarzyszy temu większa troskliwość o maszyny i o ich ekonomiczne zastosowanie.

Wszystkie te sprawy należy opracować bezpośrednio po zakończeniu Plenum. Jest to konkretne zadanie komitetów wojewódzkich i powiatowych.

Jeszcze kilka słów chciałem poświęcić problemom produkcji maszyn rolniczych. Jest to niezmiernie ważna sprawa. Jeśli będziemy dostarczać takie maszyny, jakie dostarczaliśmy dotychczas, to uśmiercimy mechanizację rolnictwa. Maszyna powinna być dobra, aby pracowała sprawnie, aby nie była wyprodukowana z drugorzędnego i wybrakowanego materiału. Maszyny rolnicze to takie same maszyny jak wszystkie inne. Nie mogą być produkowane z gorszego materiału. Maszyna rolnicza musi być dobrą maszyną. Tym bardziej, że jeszcze mamy mało wykwalifikowanych kadr, znających dobrze jej obsługę. Dobre maszyny to podstawowy warunek powodzenia idei mechanizacji rolnictwa, to podstawowy warunek, który przekona chłopa do maszyny i odwróci jego uwagę od konia.

Następna sprawa — to koszty produkcji maszyn rolniczych. Jest ona bardzo ściśle związana z kwestią seryjnej produkcji. Poruszona tu została sprawa części zamiennych. Oczywiście, jeżeli jest kilkadziesiąt typów maszyn rolniczych krajowych i zagranicznych, to nie można mieć części zamiennych. Występuje już obecnie problem ujednolicenia typów maszyn rolniczych. Staje się on palącą kwestią, wymagającą rychłego rozwiązania. Kiedy rozpatrywaliśmy zagadnienie traktoryzacji, problem ten wystąpił z całą ostrością. W związku z tym zagadnieniem zastanawialiśmy się, czy sprowadzać traktory z zagranicy. Traktor bowiem powinien pracować 10—12 lat. W tym czasie potrzebuje on wielu części zamiennych. Jeśli fabryka jest w kraju, to dostarcza części zamienne. Natomiast dostawy zagraniczne mogą być utrudnione lub niemożliwe. Dana fabryka może bowiem przejść na inną produkcję. I wtedy traktor sprowadzony z zagranicy zostaje bez części zamiennych.

Mówiąc o tych zagadnieniach trzeba stwierdzić, że nasz przemysł ma-

szyn rolniczych stale przechodził eksperymenty. Nie było konsekwentnej linii i długofalowej polityki. Obecnie wprowadzamy go na konkretną drogę. Przed przemysłem maszyn rolniczych stawiamy długofalowe zadania i będziemy kontrolować ich realizację.

Postawiliśmy przemysłowi maszyn rolniczych określone zadania — zadania obniżenia kosztów produkcji i podwyższenia wydajności pracy poprzez lepszą jej organizację. Jeśli dzisiaj fabryki maszyn rolniczych wykorzystane są w 60% lub jeszcze mniej, to rzecz jasna, że ich koszty produkcji są wysokie. Musi tam być niesamowity bałagan organizacyjny. Można to stwierdzić nie zaglądając nawet do takiej fabryki. Jeśli fabryka posiada pełną obsadę załogi, a wyzyskuje zaledwie 60% zdolności produkcyjnej, to jest rzeczą bezsporną, że w fabryce tej musi panować bałagan organizacyjny. Ludzie nie mogą pracować tam normalnie, demoralizuje to załogę.

Nakreśliliśmy ogólnie terminy wykonania zadań przez przemysł maszynowy. Trzeba powiedzieć, że te terminy są tylko orientacyjne. Sprawa była opracowana w dosyć krótkim czasie, nie można było dokonać bardziej szczegółowych obliczeń. Jeśli „Ursus" produkował niedawno 10 tysięcy traktorów starego typu, to wydaje się, że są możliwości przyspieszenia produkcji nowego 25-konnego traktora. Są możliwości osiągnięcia bliższych terminów niż wyznaczone w planach. Tylko tej sprawy musi ktoś pilnować, musi oddać jej swe serce, włożyć w tę sprawę swoją duszę.

W Biurze Politycznym powstała propozycja, ażeby do spraw produkcji sprzętu maszynowego dla rolnictwa powołać specjalnego pełnomocnika, który by koordynował całokształt zagadnień w tym zakresie i który byłby za nie odpowiedzialny, podobnie jak pełnomocnik, którego powołaliśmy do spraw produkcji rurek drenarskich.

Jest więc, jak widzimy, wiele spraw dyskusyjnych. Dyskusja nad tymi zagadnieniami powinna się nadal toczyć, dyskusja wewnątrzpartyjna i publiczna.

Jesienią mamy zwołać zjazd kółek rolniczych. Przed zjazdem kółek rolniczych powinna być przeprowadzona szeroka dyskusja publiczna, prasowa, powinny być wysunięte różnorodne koncepcje, wnioski. Powinni na te tematy pisać nasi towarzysze. Na zjeździe trzeba będzie uchwalić statut kółek rolniczych. Będzie on podstawą ich działania. Projekt już jest opracowany. Na Plenum nikt nie podjął dyskusji nad tym projektem. A przecież z pewnością posiada on wiele wad i niedomagań. Nad tym projektem trzeba jeszcze niemało dyskutować i pracować.

Postawiono tu szereg pytań. Na pytania te chcę pokrótce odpowiedzieć.

Sprawa pierwsza — co robić z prywatnymi zespołami, które już posiadają maszyny?

To jest — zdaniem moim — uzależnione w dużej mierze od tego, za jakie środki nabyto te maszyny. Mam wrażenie, że wielka część tych prywatnych zespołów nabyła te maszyny za kredyty państwowe. Skoro przyjmujemy zasadę, że wszystkie maszyny powinny być własnością społeczną, to w perspektywie maszyny tych zespołów powinny przejść na własność kółek rolniczych. Jeśli to są maszyny zakupione za kredyty pań-

stwowe, to wkłady członków zespołu można potraktować jako wkład zwrotny na określonych warunkach. Jeśli te maszyny stanowią prywatną własność, jeżeli zostały zakupione za własne środki chłopów, to niech sobie ten zespół używa je dalej. Zabierać ich nie możemy. Rzecz jasna, że na Fundusz Rozwoju Rolnictwa muszą oni świadczyć tak jak wszyscy. Nic ich nie zwalnia od obowiązkowych dostaw. Nie można wykluczyć i takich wypadków, że bogaty chłop może zadeklarować wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw i wyrazić chęć zakupu traktora dla obróbki swojej ziemi. Oczywiście nie będzie to zjawisko masowe. W takich sprawach niech ostatecznie decyduje kółko. Dostawy takiego chłopa idą na fundusz społeczny całej wsi, a on w danym wypadku nie korzysta ze społecznych maszyn. Dlatego można taką prośbę uwzględnić.

Inne pytanie dotyczyło sprawy produkcji traktorów 16-konnych. Nasz program przewiduje ich produkcję. Ale traktor 16-konny, jak uczy praktyka, jest droższy w eksploatacji od traktora o większej mocy. Na przykład doświadczenia gospodarstw kapitalistycznych na Zachodzie skłaniają nawet do przechodzenia od traktorów 25-konnych do 36-konnych. Nie należy patrzeć na to zagadnienie pod kątem obecnych potrzeb chłopa, który posiada małe poletko.

Następnie w dyskusji była poruszona sprawa zatrudnienia nauczycieli przy prowadzeniu rachunkowości kółek rolniczych. Rzecz jasna, iż do tych prac można wciągać nie tylko nauczycieli. Można, a nawet należy, powierzać je działaczom spółdzielczym i innym ludziom posiadającym odpowiednie kwalifikacje. Praktyka będzie te sprawy rozwiązywać.

Inny problem: akcję łączności miasta ze wsią uważam za bardzo słuszną, zwłaszcza jeśli chodzi o wieś zmechanizowaną, o wieś, w której są maszyny. Jeśli będziemy tam posyłać robotników-specjalistów, którzy będą uczyć i pomagać, to zostaną oni na pewno bardzo dobrze przez wieś przyjęci.

Kilka słów o współpracy z ZSL. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że w zasadzie wszystkie nasze poczynania w zakresie spraw objętych uchwałą powinniśmy uzgadniać z ludowcami. Jednak organizacje partyjne powinny posiadać swój plan pracy, który w wyniku dyskusji z ludowcami może być uzupełniany ewentualnie korygowany, jeśli zajdzie potrzeba.

Wspólna uchwała Komitetu Centralnego naszej partii i Naczelnego Komitetu ZSL obowiązywać będzie wszystkich członków obydwu partii. Uchwała ta stanowi dobrą i szeroką podstawę do wzajemnej współpracy wszystkich organizacji PZPR i ZSL. Nasze organizacje partyjne powinny dołożyć starań, aby współpraca ta była jak najlepsza. Tego samego należy się spodziewać ze strony organizacji ZSL. W ZSL tylko jednostki o prawicowym obliczu politycznym mogą mieć negatywny stosunek do wspólnej uchwały centralnych instancji obu partii, jak w ogóle do koncepcji utworzenia Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Ale właśnie wspólna uchwała ułatwi polityczną izolację takich jednostek, ułatwi szeroką współpracę naszych i ZSL-owskich organizacji na wszystkich szczeblach organizacyjnych.

Na dzisiejszym Plenum omawiamy koncepcję nowych form gospodarowania na wsi. A zwykle, gdy powstaje coś nowego, wiążą się z tym

zawsze trudności i kłopoty, podobnie jak bywa z nowo narodzonym dzieckiem. Ale to dziecko jest pożądane przez nas. Dlatego te kłopoty i te trudności, które będziemy mieli w trakcie realizacji naszej koncepcji, nie będą dla nas uciążliwe. Nasza koncepcja to ważny krok ku wyższym formom gospodarki rolnej. Ta forma, którą proponujemy będzie rosła i rozwijała się, tak jak rośnie i rozwija się dziecko. A wraz z jej rozwojem będzie rosła partia na wsi. Będą się rozwijały formy socjalistycznego gospodarowania na wsi. Będzie równocześnie rosła produkcja rolna. A przecież chodzi nam głównie o te dwie rzeczy.

Trzeba, żeby nasza partia zrobiła wszystko, na co ją stać, aby przedłożoną na dzisiejszym plenum koncepcję jak najlepiej wcielać w życie.

Uchwała KC PZPR i NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959—1965

I

KC PZPR i NK ZSL stwierdzają, że w ciągu ostatnich lat w rozwoju polskiego rolnictwa osiągnięte zostały poważne rezultaty, które znalazły wyraz przede wszystkim we wzroście produkcji rolnej.

W okresie 1954—1958 globalna produkcja rolnicza wzrosła o 25 proc., towarowa zaś o 36 proc.

Dzięki temu uległo poprawie zaopatrzenie miast w artykuły żywnościowe, wydatnie wzrosło spożycie tych artykułów na głowę ludności.

Pomyślne wyniki rozwoju produkcji rolnej zostały osiągnięte przez chłopów i pracowników rolnictwa dzięki temu, że państwo przyszło wsi z poważną pomocą: zmniejszono obciążenie wsi dostawami obowiązkowymi, podwyższono ceny szeregu artykułów rolnych skupowanych przez państwo, wydatnie wzrosło zaopatrzenie wsi w środki produkcji i artykuły inwestycyjne, rozszerzono pomoc kredytową państwa, a także poważnie wzrosły bezpośrednie nakłady państwa na rozwój rolnictwa. Wszystko to rozbudziło gospodarczą inicjatywę chłopów i ich zainteresowanie rozwojem produkcji. Przejawem tego jest szybki wzrost inwestycji ze środków własnych wsi, które w latach 1957 i 1958 są o 5,4 mld. zł tj. o 59 proc. większe niż w latach 1955 i 1956. Wzrasta zużycie nawozów, stosowanie nasion kwalifikowanych, środków ochrony roślin itp.

Szczególną rolę w pobudzeniu tej aktywności produkcyjnej i społecznej wsi odegrały uchwały VIII Plenum KC PZPR i VI Plenum NK ZSL oraz opracowane na ich podstawie wspólne „Wytyczne nowej polityki rolnej" ogłoszone przed dwoma laty.

Mimo pomyślnych wyników ostatnich lat stan naszego rolnictwa charakteryzuje zbyt powolne tempo wzrostu produkcji roślinnej przy równoczesnym stosunkowo szybkim wzroście produkcji zwierzęcej.

Podczas gdy wartość produkcji roślinnej na 100 ha użytków rolnych wzrosła w porównaniu ze stanem przedwojennym o 34,4 proc. to wartość produkcji zwierzęcej na 100 ha wzrosła o 77,6 proc. Średnie plony 4-ch zbóż z ha w ostatnich 4-ch latach wprawdzie wzrosły o 27 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym, 1934—1938, ale pozostają nadal niskie (14,5 q z ha). Plony ziemniaków (123 q z ha) pozostają niemal na poziomie przedwojennym. Natomiast pogłowie trzody chlewnej na 100 ha

wzrosło niemal dwukrotnie, pogłowie bydła zbliża się do stanu przedwojennego, przy wyższej o ok. 500 l. rocznie, tj. o 33 proc. mleczności krów. Pogłowie owiec wzrosło o ponad 40 proc. Pogłębiająca się rozpiętość między bazą paszową, a pogłowiem zwierząt powiększana przez najwyższe w Europie i rosnące pogłowie koni (13,4 na 100 ha) — staje się czynnikiem hamującym dalszy wzrost produkcji rolnej.

2 III Zjazd PZPR postawił przed polskim rolnictwem zadanie dalszego zwiększenia produkcji w ciągu najbliższego siedmiolecia o 30 proc. Osiągnięcie tego wskaźnika wzrostu produkcji rolnej posiada węzłowe znaczenie dla realizacji innych zadań rozwoju naszej gospodarki, a w szczególności decydować będzie o możliwości wzrostu płac realnych i dochodów ludności wiejskiej. Połowa założonego wzrostu produkcji jest niezbędna dla wyżywienia przyrostu ludności w tych latach, a pozostała część konieczna będzie dla zapewnienia planowanego wzrostu spożycia w mieście i na wsi. Spożycie artykułów żywnościowych w Polsce Ludowej — takich jak masło, tłuszcze, cukier — wzrosło radykalnie i zbliżyło się do poziomu wysoko rozwiniętych krajów Europy. Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych na głowę ludności wzrosło z 19,6 kg w okresie przedwojennym do 48,1 w 1958 r. Spożycie to w dziesięcioleciu 1949—1958 wzrastało średnio o 2 kg rocznie, a w ostatnich 3 latach ponad 3 kg rocznie. Dalszy wzrost dochodów ludności — obok szybko rosnącego spożycia artykułów przemysłowych — nieuchronnie pociągnie za sobą wzrost popytu również na artykuły żywnościowe, szczególnie produkcji zwierzęcej, który to popyt nie może być zaspokojony drogą zwiększania importu lub zmniejszania eksportu artykułów rolnych, gdyż spowodowałoby to zachwianie równowagi bilansu handlu zagranicznego i ciężkie zakłócenia w całej gospodarce narodowej.

Osiągnięcie 30 proc. wzrostu produkcji rolnej do r. 1965 — w drodze intensyfikacji tj. przez wzrost plonów z ha, rozwój upraw przemysłowych, zwiększenie pogłowia zwierzęcego na 100 ha itd. — jest więc zadaniem koniecznym, choć równocześnie trudnym i napiętym.

Główne trudności w tej dziedzinie polegają

— na zacofaniu technicznym naszego rolnictwa w szczególności w dziedzinie mechanizacji, melioracji i budownictwa inwentarskiego,

— na zacofaniu społecznym związanym z wysoce rozdrobnioną gospodarką chłopską oraz na niskiej kulturze rolnej w szeregu rejonów kraju.

W gospodarce naszej tkwią wielkie rezerwy występujące jaskrawo zarówno przy porównaniu wyników rolnictwa polskiego z wynikami krajów sąsiednich prowadzących bardziej intensywną gospodarkę rolną, (NRD, CSR) jak i przy porównaniu wyników osiąganych w różnych regionach kraju o zbliżonych warunkach przyrodniczych i ekonomicznych.

Aby przezwyciężyć te trudności i wykorzystać istniejące rezerwy, aby wykonać nakreślone zadania rozwoju rolnictwa KC PZPR i NK ZSL uważają za konieczne podjęcie na szeroką skalę nowych poczynań, przede wszystkim w dziedzinie podstawowych inwestycji rolnych oraz rozwoju społeczno-gospodarczej inicjatywy wsi. Wzmożenie wysiłku inwestycyjnego w rolnictwie przede wszystkim ze strony chłopów — jak również ze strony państwa — powinno się koncentrować na głównych kierunkach tj. na mechanizacji rolnictwa, melioracjach i budownictwie wiejskim.

3 Mechanizacja — niezbędny warunek intensyfikacji rolnictwa i wzrostu wydajności pracy — przyniesie wielkie korzyści gospodarcze i społeczne. Oznacza ona wyzwolenie chłopa od najbardziej uciążliwych prac w gospodarce rolnej oraz stwarza możliwości znacznych oszczędności ludzkiej siły roboczej, które mogą być wykorzystane bardziej produktywnie w innych pracach.

Pozwoli ona na znacznie lepsze i we właściwych terminach agrotechnicznych wykonywanie prac w rolnictwie, na zmniejszenie strat plonów przy zbiorach, na lepsze wykorzystanie naturalnych zasobów gleb zwięzłych. Ułatwi ona przeprowadzenie na szerszą skalę zabiegów agrotechnicznych, takich jak podorywki, siew poplonów, orki zimowe itp., przypadających w okresach szczytowego nasilenia robót polowych. Mechanizacja rolnictwa pozwoli na ograniczenie pogłowia koni i wykorzystanie zaoszczędzonych poważnych ilości pasz dla rozwoju hodowli bydła i trzody chlewnej.

Pod względem mechanizacji rolnictwo polskie pozostaje dotąd daleko w tyle w porównaniu do większości krajów Europy.

Zrozumienie korzyści, które przynosi mechanizacja, staje się na wsi polskiej coraz bardziej powszechne, czego wyrazem jest rosnący wśród chłopów popyt na traktory i maszyny rolnicze oraz rozwijająca się w kółkach rolniczych inicjatywa tworzenia zespołów maszynowych.

Potrzeby intensyfikacji rolnictwa oraz rosnące zainteresowanie chłopów postępem technicznym na wsi wymagają znacznego rozszerzenia programu mechanizacji a mianowicie:

— zwiększenia dostaw traktorów z pierwotnie planowanych na lata 1959—1965 — około 80 tys. szt. do około 112 tys. szt. — w tym dla PGR 16 tys. sztuk — tak, aby w r. 1965 osiągnąć stan ok. 135 tys. sztuk traktorów w rolnictwie,

— zwiększenia dostaw maszyn towarzyszących do traktorów i innych większych maszyn z dotychczasowej wartości ok. 8,9 mld. do około 19 mld. zł.; oznacza to dostawę przyczep ok. 100 tys. sztuk, siewników zbożowych ok. 55 tys. sztuk, siewników nawozowych ok. 48 tys. sztuk, snopowiązałek 95 tys. sztuk, kopaczek do ziemniaków 49 tys. sztuk, a ponadto 68 tys. sztuk młocarni silnikowych czyszczących, 60 tys. silników spalinowych, 286 tys. silników elektrycznych; zwiększania produkcji maszyn i narzędzi dla ochrony roślin, upraw warzywnych i sadownictwa oraz gospodarki nasiennej,

— ustalenia wysokości dostaw maszyn konnych na 9,5 mld. złotych.

Dzięki takiemu wyposażeniu rolnictwa w nowoczesne środki techniczne, obok innych korzyści można będzie zmniejszyć pogłowie koni o ok. 300 tys. sztuk, co pozwoli zaoszczędzić w skali rocznej taką ilość zboża i innych pasz, która wystarczy na wyżywienie ok. 225 tys. sztuk bydła i ok. 320 tys. sztuk trzody chlewnej.

Szerokie wprowadzenie techniki na wieś będzie równocześnie czynnikiem szybkiego podniesienia kultury technicznej na wsi i przysposobienia tysięcy młodzieży do nowych zawodów.

4 Melioracje stanowią drugą z kolei niezmiernie skuteczną dźwignię wzrostu produkcji rolnej i jej intensyfikacji.

Regulacji stosunków wodnych wymaga około połowa obszaru użytków rolnych w kraju.

W ciągu dziesięcioleci przed wojną i w okresie władzy ludowej, melio-

racjami objęto 3,5 mln. ha gruntów ornych, oraz około 1,3 mln. ha łąk i pastwisk. Pozostaje zatem do zmeliorowania ok. 3,5 mln. ha gruntów ornych i ok. 2,2 mln. ha łąk i pastwisk. Ponadto odbudować trzeba ok. 600 tys. ha drenowań, rowy na blisko 900 tys. ha gruntów ornych oraz urządzenia na obszarze około 500 tys. ha trwałych użytków zielonych. Realizacja tak wielkich zadań wymaga wieloletniego wysiłku państwa przy jak najszerszym współudziale wsi.

Nakłady na melioracje rolne są wysoce opłacalne, przyczyniają się do szybszego wzrostu plonów na gruntach ornych (przyrost plonów, licząc w zbożu, wynosi średnio ok. 4 q z ha, a na łąkach ok. 30 q z ha siana), znacznie łagodzą skutki tak suszy jak i nadmiernych opadów, poprawiają wartości pokarmowe siana.

Aby osiągnąć wysokie efekty, które przynoszą melioracje, należy zwiększyć program prac melioracyjnych w okresie 1959-65 roku z pierwotnie przewidzianych 16 mld. do 20 mld. zł. Zakres robót melioracyjnych w następnej pięciolatce będzie więc 3-krotnie większy niż w latach 1956-60. Oznacza to powiększenie nowych drenowań ze 120 tys. ha do 300 tys. ha oraz nowych melioracji na użytkach zielonych z 500 tys. ha do 720 tys. ha. Rozmiar odbudowy urządzeń drenarskich wynosiłby 600 tys. ha na gruntach ornych oraz 300 tys. ha na użytkach zielonych. Zagospodarowaniem objęty zostanie cały zmeliorowany obszar łąk i pastwisk tzn. 1.020 tys. ha, a ponadto dalsze 100 tys. ha terenów nie wymagających uregulowania stosunków wodnych, lecz nie posiadających odpowiedniej szaty roślinnej.

Równolegle z melioracjami szczegółowymi będą wykonywane regulacje rzek na długości 15,8 tys. km, oraz zbudowane wały o łącznej długości 3,0 tys. km, przy czym odbudowanych zostanie dalszych 3,3 tys. km obwałowań.

Dzięki melioracjom na gruntach ornych przy pomocy drenowań i rowów, zgodnie z nakreślonym programem w latach 1961-65 powinniśmy uzyskać dodatkowo, licząc w zbożu, około 1.100 tys. ton.

Dzięki melioracjom na łąkach i pastwiskach gospodarka rolna powinna otrzymać w okresie najbliższych 7 lat przyrost pasz wyrażony w sianie, w wysokości ok. 8 mln. ton.

Wysiłek melioracyjny państwa, wsparty chłopskim wkładem części kosztów i pracy, tylko wtedy będzie owocny, gdy w ślad za nim pójdzie na gruntach meliorowanych prawidłowa agrotechnika i pielęgnacja użytków zielonych, konserwacja i prawidłowe użytkowanie przez spółki wodne i kółka rolnicze, jeżeli wraz z melioracjami następować będzie odpowiednie budownictwo gospodarcze, zwiększanie pogłowia zwierzęcego, rozwój przetwórstwa mleczarskiego itd.

Utrzymując w mocy dotychczasowe wysoce korzystne dla wsi ustawowe zasady przeprowadzania robót melioracyjnych i udział w nich chłopów, należy szeroko rozwijać inicjatywę ludności wiejskiej zmierzającą do wykonywania melioracji rolnych z własnych środków i własnymi siłami.

5 Poważna część środków inwestycyjnych musi być przeznaczona na dalszy wydatny wzrost budownictwa wiejskiego, a zwłaszcza gospodarczego.

Mimo, że ruch budowlany na wsi, szczególnie w ostatnich 3 latach

znacznie się ożywił, to jednak dotkliwy brak budynków inwentarskich w wielu okolicach kraju hamuje rozwój hodowli.

Aby umożliwić szeroki rozwój ruchu budowlanego na wsi, państwo wydatnie zwiększy do roku 1965 kredyty oraz dostawy materiałowe: cementu — 2,5-krotnie, wapna — 2 razy, materiałów ściennych — 3 razy w porównaniu z rokiem 1958.

Decydującym dla rozwoju budownictwa na wsi będzie wkład środków i pracy samej ludności wiejskiej. Szacuje się, że wydatki pieniężne gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych na materiały budowlane i robociznę fachową wyniosą w 7-leciu około 40 mld. złotych. Konieczne jest wykorzystanie bogatych rezerw materiałów budowlanych w kraju. Należy dalej szeroko rozwijać eksploatację lokalnych zasobów surowcowych, organizować nowe zespoły chłopskie dla wyrobu różnorodnych materiałów i półfabrykatów budowlanych, udzielać przez rady narodowe instruktażu fachowego, udostępniać typową dokumentację, zaopatrywać wieś w niezbędny sprzęt do produkcji materiałów budowlanych, pomagać w szkoleniu wiejskich rzemieślników budowlanych.

Potrzeby rozwoju produkcji hodowlanej oraz wzrost parku maszynowego powinny koncentrować wysiłek budowlany wsi w pierwszym rzędzie na budownictwie gospodarczym.

6 Należy zapewnić realizację planu elektryfikacji wsi, który zakłada doprowadzenie energii elektrycznej do 1965 r. do 75—80 procent wsi i zakończenie elektryfikacji około 1970 r.

Dla wykonania rozszerzonego programu inwestycji w rolnictwie KC PZPR i NK ZSL uważają za konieczne:

— Zwiększyć produkcję traktorów do wysokości 30 tys. sztuk w roku 1965, a w latach 1966-67 do 40 tys. sztuk. Podstawowym typem produkowanego traktora powinien być traktor uniwersalny 25 KM — „Ursus" C 325 — następnie traktor 36 KM (którego produkcja seryjna powinna być uruchomiona nie później niż w roku 1963) oraz dla prac lekkich traktor 16 KM i traktor dla prac ciężkich typu „Mazur". Ponadto rolnictwo otrzyma w ciągu 7 lat około 14 tys. traktorów 1-osiowych 8 KM. Należy w tym celu rozbudować moce produkcyjne przemysłu traktorowego — co wymagać będzie dodatkowych inwestycji na sumę miliarda złotych.

— Uzupełnić dostawy z produkcji krajowej w latach najbliższych niezbędnym importem z CSR (19 tys. traktorów) oraz z ZSRR (500 ciężkich traktorów gąsienicowych).

— Zwiększyć do r. 1965 3-krotnie produkcję maszyn rolniczych, głównie traktorowych maszyn towarzyszących oraz maszyn omłotowych, kombajnów zbożowych i ziemniaczanych itp. Wymagać to będzie zwiększenia nakładów inwestycyjnych w tym przemyśle o ok. 0,5 mld. zł.

— Uznać za podstawowe zadanie przemysłu traktorowego i maszyn rolniczych uzyskanie wysokiej jakości dostarczanych rolnictwu maszyn oraz osiągnięcie zasadniczej obniżki kosztu własnego ich wytwarzania, w oparciu o wysokowydajne, wielkoseryjne metody produkcyjne. Przemysł maszyn rolniczych musi jednocześnie zapewnić terminowe i w odpowiednim asortymencie dostawy części zamiennych. Obok zobowiązania przemysłu do maksymalnej produkcji części zamiennych w zakładach wytwarzających maszyny rolnicze, konieczne jest również rozbudowanie zakładów wyspecjalizowanych w produkcji tych części. Niezbędne jest

przyspieszenie prac nad normalizacją i unifikacją części i detali maszyn rolniczych.

— Uruchomić produkcję maszyn melioracyjnych tak, aby można było do roku 1965 wyprodukować około 600 sztuk rozmaitego typu pogłębiarek, ok. 680 sztuk maszyn do czyszczenia rowów i kanałów, ok. 440 sztuk koparek drenarskich i ok. 120 sztuk koparek wielonaczyniowych. Będzie to wymagać dodatkowych inwestycji na ogólną sumę 150—180 mln. złotych.

— Zwiększyć produkcję rurek drenarskich z 37 mln. sztuk w r. 1958 do 360 mln. sztuk w r. 1965 przy równoczesnej zasadniczej poprawie jakości. Wymaga to gruntownej przebudowy i modernizacji około 60 zakładów ceramicznych kosztem około 440 milionów zł. Rozbudowę i unowocześnienie ich należy przeprowadzić m. in. w oparciu o dokumentację techniczną uzyskaną z krajów posiadających najwyższy poziom przemysłu ceramicznego.

— Rozbudować bazę techniczną obsługi traktorów i maszyn, zapewniającą utrzymanie sprzętu dostarczanego rolnictwu w pełnej gotowości eksploatacyjnej. POM powinny zapewnić remonty kapitalne oraz obsługę techniczną i gwarancyjną, szkolić kadry techniczne dla wsi i zapewnić instruktaż w zakresie racjonalnego wykorzystania sprzętu, pomagać w opanowaniu nowych maszyn i urządzeń technicznych oraz uzupełniać spółdzielczość wiejską i inne instytucje państwowe w zakresie zaopatrzenia rolnictwa w paliwo i części zamienne. Niezbędna jest rozbudowa sieci warsztatów POM, odpowiednie ich wyposażenie w obrabiarki i oprzyrządowanie remontowe oraz ruchome warsztaty naprawcze. Ponadto konieczne jest uruchomienie do końca 1965 r. kilku tysięcy kuźni bezpośrednio na wsi dla pierwszej pomocy technicznej i wykonywania drobniejszych napraw. Na zorganizowanie bazy remontowo-warsztatowej w rolnictwie przeznaczyć należy około 4,1 mld złotych, tj. blisko 6-krotnie więcej w stosunku do pierwotnych założeń planu 5-letniego.

— Przygotować w odpowiedniej liczbie kadry traktorzystów, mechaników, ślusarzy, kowali, jak również personel inżynieryjno-techniczny. Do roku 1965 niezbędne będzie powiększenie istniejącego stanu kadry mechanizatorów na wsi o około 1.800 pracowników inżynieryjno-technicznych przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa, 5.000 instruktorów mechanizacji rolnictwa w związkach kółek rolniczych, w POM oraz powiatowych radach narodowych ok. 110.000 traktorzystów, 5.500 pracowników warsztatowych i obsługi technicznej, 2.000 elektromonterów i instalatorów urządzeń mechanizacji hodowli, 17.500 kowali i rzemieślników wiejskich. Koszt przygotowania kadr inżynieryjno-technicznych, traktorzystów i mechaników, wymagać będzie znacznych nakładów w wysokości 600 mln złotych.

Dla realizacji tego programu niezbędne jest powiększenie nakładów inwestycyjnych w rolnictwie oraz przemyśle pracującym dla potrzeb rolnictwa o około 24 mld złotych.

7 Ogólna wartość dostaw traktorów i maszyn dla rolnictwa w latach 1959-65 wyniesie ok. 38,1 mld zł, w tym dla gospodarki chłopskiej indywidualnej i spółdzielczej około 31 mld zł. Z tej kwoty na maszyny konne i drobny sprzęt rolniczy przypada ok. 12 mld zł, a ok. 19 mld zł na traktory i maszyny towarzyszące oraz maszyny omłotowe itp.

Biorąc pod uwagę rozdrobnienie cechujące gospodarkę chłopską w naszym kraju, jest rzeczą oczywistą, że indywidualny zakup i indywidualna

racjonalna eksploatacja traktorów i maszyn towarzyszących, maszyn omłotowych itd. przez gospodarstwa chłopskie jest ekonomicznie nie uzasadniona i nierealna. Ten sprzęt mechaniczny może nabywać jedynie wąska warstwa zamożniejszych rolników, przy czym nieuchronnie pogłębiałoby to nierówność społeczną na wsi, stwarzałoby warunki dla eksploatacji i ekonomicznego uzależnienia biedniejszej części wsi.

Szerokie udostępnienie nowoczesnej techniki podstawowej masie chłopów małorolnych i średniorolnych może nastąpić przez zbiorowe społeczne użytkowanie większych i bardziej kosztownych maszyn rolniczych, nabywanych za zbiorowe fundusze. Wykonanie wielkiego programu melioracji rolnych oraz właściwe użytkowanie urządzeń melioracyjnych wymaga również zbiorowego wysiłku chłopów i gromadzenia wspólnych funduszy. Tak samo zbiorowa inicjatywa chłopska niezbędna jest dla zaspokojenia wzrastających potrzeb wsi w zakresie budownictwa wiejskiego, prostego przetwórstwa rolnego oraz ogólnego podniesienia kultury rolnej.

Dlatego też potrzebna jest na wsi masowa, powszechna, społeczno-gospodarcza organizacja chłopska, której głównym celem działalności będzie organizowanie chłopów w pracy nad zwiększeniem i doskonaleniem produkcji w drodze kojarzenia indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą w oparciu o gromadzone środki i pomoc państwa.

KC PZPR i NK ZSL uważają, że taką organizacją stają się kółka rolnicze, które obecnie istnieją w 18 tysiącach wsi i zrzeszają około 500 tys. członków. Prowadzą one wielostronną działalność w zakresie wspólnego użytkowania maszyn, gospodarki nasiennej, hodowlanej, zbiorowego zaopatrywania swych członków w środki produkcji, kontraktacji, upowszechnienia wiedzy rolniczej i in.

W rękach kółek rolniczych powinna się znaleźć podstawowa masa przeznaczonych dla gospodarki chłopskiej traktorów i maszyn. Kółka rolnicze muszą same kupować maszyny i dysponować nimi. Kółka rolnicze muszą stawać się posiadaczami maszyn rolniczych w skali powszechnej, w miarę zaopatrywania się w niezbędny sprzęt techniczny. Dysponowanie przez kółka rolnicze maszynami rolniczymi ułatwi przekształcenie ich w masową i powszechną organizację społeczno-gospodarczą wszystkich chłopów. By kółka rolnicze mogły stać się taką organizacją, państwo powinno im stworzyć odpowiednie warunki i możliwości działania, a przede wszystkim zapewnić niezbędne fundusze na zakup maszyn rolniczych. Fundusze te winny być pomnażane własnymi wkładami wsi.

8 KC PZPR i NK ZSL wychodzą z założenia, że sfinansowanie zwiększonego programu mechanizacji rolnictwa i melioracji, przy zapewnieniu objęcia mechanizacją największej ilości gospodarstw rolnych, wymaga zrzeczenia się przez państwo na rzecz wsi sum świadczonych dotychczas przez chłopów, a wynikających z różnicy między cenami za dostawy obowiązkowe, a cenami płaconymi przez państwo w skupie wolnorynkowym. Dotychczas dostawy obowiązkowe były świadczeniem wsi na ogólny rozwój gospodarki narodowej, z czego rzecz jasna korzystała również ludność wiejska. Obecnie wieś, oddając państwu dostawy obowiązkowe w dotychczasowych rozmiarach, będzie świadczyła sama dla siebie na rozwój swoich gospodarstw rolnych, na podniesienie ich dochodowości i produkcji dla potrzeb kraju. Państwo przekaże bowiem wsi różnicę cen, jaka powstaje przy dotychczasowej wysokości opłat za dostawy obowiązkowe, a cenami skupu wolnorynkowego. Przekaże tę sumę nie

bezpośrednio na ręce poszczególnych chłopów, lecz ich organizacji społeczno-gospodarczej tj. kółku rolniczemu. Z tych środków utworzony zostanie Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

Dysponować nim będą kółka rolnicze obracając te środki zasilane własnym wkładem chłopów na ściśle określone cele inwestycyjne służące rozwojowi rolnictwa, a przede wszystkim na zakup większych maszyn rolniczych przeznaczonych do zbiorowego użytkowania zarówno przez chłopów-członków kółek rolniczych, jak i przez chłopów nie należących do tej organizacji

Skarb państwa nie będzie już miał dochodów z dostaw obowiązkowych. Wieś, chociaż nadal będzie oddawać państwu dostawy obowiązkowe, nic nie traci jako całość na różnicy cen pobieranych za dostawy. Różnice te bowiem państwo jej zwraca w innej formie. Korzystać będą z tego wszyscy chłopi na jednakowych prawach, choć wysokość dostaw obowiązkowych jest różna, zależnie od wielkości gospodarstw.

Zanim kółka rolnicze zdołają nagromadzić fundusz potrzebny na podstawowe zmechanizowanie prac rolnych w całym kraju, na przyspieszenie prac melioracyjnych, państwo będzie musiało utrzymać zwrotne dostawy obowiązkowe do końca 1965 r. W międzyczasie kółka rolnicze będą mogły fundusz ten wydatnie powiększyć przez dochody osiągane z własnej gospodarki, którą w różnych formach będą rozwijać. Zakładamy, że po siedmiu latach nie będą one już potrzebowały tego rodzaju dotacji państwowej dla mechanizacji rolnictwa. Wówczas też wygasną dostawy obowiązkowe.

9 Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa oznaczać będzie:

— wydatne zwiększenie środków przeznaczonych na realizację zespołowych inwestycji na wsi oraz na rekonstrukcję techniczną rolnictwa;

— zagwarantowanie planowego, zgodnego z potrzebami rozwoju rolnictwa i interesami małorolnych i średniorolnych chłopów kierunku nakładów inwestycyjnych;

— zapewnienie takiego tempa intensyfikacji gospodarki rolnej, które pozwoli na osiągnięcie wskaźników produkcyjnych wytyczonych przez III Zjazd partii.

Z 25 mld. zł, które stanowić będą równowartość świadczeń wsi na rzecz państwa z tytułu dostaw obowiązkowych w okresie najbliższego 7-lecia, należy przeznaczyć sumę 22 mld. zł na Fundusz Rozwoju Rolnictwa oraz 3 mld zł na pokrycie dodatkowych inwestycji w przemyśle.

Sumy gromadzone w ramach Funduszu Rozwoju Rolnictwa w miarę realizacji dostaw obowiązkowych przekazywane będą w wysokości nie mniej niż 80 proc. do dyspozycji poszczególnych kółek rolniczych. Każda wieś będzie korzystać z tego funduszu proporcjonalnie do wysokości dostaw obowiązkowych produktów rolnych.

Zachodzi również potrzeba wydzielenia części środków z Funduszu Rozwoju Rolnictwa do dyspozycji powiatowych zarządów kółek rolniczych. Część ta nie powinna przekraczać 20 proc. całości funduszu.

W ramach tej sumy powiatowe władze kółek rolniczych mogą:

— udzielać zwrotnych średnioterminowych kredytów kółkom rolniczym, które zakupują sprzęt maszynowy, a nie posiadają dostatecznych środków własnych,

— w określonych przypadkach udzielać zwrotnych kredytów na zakup przez kółka rolnicze sprzętu do produkcji materiałów budowlanych,

— zakupywać maszyny melioracyjne lub inny sprzęt techniczny o wydajności pracy przekraczającej potrzeby terenu objętego działalnością jednego kółka, a niezbędne do prac melioracyjnych lub innych na okres stały lub czasowy na terenie działania kilku kółek rolniczych; maszyny stanowiłyby własność zarządu powiatowego kółek rolniczych, spółki wodnej lub w określonych przypadkach własność kółka rolniczego,

— udzielać corocznie nagród rzeczowych kółkom rolniczym za najlepsze osiągnięcia produkcyjne ogółu gospodarstw chłopskich na terenie działania danego kółka rolniczego.

10 **Kółka rolnicze winny przeznaczać środki społecznego funduszu przede wszystkim na zakup traktorów i maszyn rolniczych. Środki te pozwolą w latach 1959-65 na zakup ponad 90 tys. traktorów z kompletami podstawowych maszyn towarzyszących oraz maszyn omłotowych.** Przewidzieć również należy zakup przez kółka rolnicze aparatury ochrony roślin, kolumn parnikowych itp. Musimy zmierzać do tego, ażeby każde kółko rolnicze w ciągu tych lat zostało wyposażone w sprzęt mechaniczny odpowiadający warunkom i potrzebom danej wsi.

Ustala się następujące główne zasady rozdziału maszyn:

Po pierwsze — należy dostarczać traktory wraz z odpowiednimi kompletami maszyn towarzyszących, które gwarantują kompleksowe i efektywne wykorzystanie mechanicznej siły pociągowej. Dążyć należy, aby kółko rolnicze w danej wsi rozporządzało dwoma lub więcej traktorami (zależnie od potrzeb) tak, aby mogły być zmechanizowane przy pomocy tego sprzętu podstawowe prace polowe we wsi i aby mogli z niego korzystać w porę wszyscy potrzebujący go chłopi.

Po drugie — należy kierować traktory przede wszystkim na tereny, na których będą one najlepiej wykorzystane i przyniosą największe efekty produkcyjne. Są to w pierwszym rzędzie tereny, na których występuje brak siły roboczej, duży odpływ młodzieży do zawodów pozarolniczych, duże obszary Państwowego Funduszu Ziemi. Tereny te posiadają również z reguły lepiej przygotowane zaplecze techniczne i kadrowe.

Po trzecie — należy kierować sprzęt mechaniczny w pierwszej kolejności do tych kółek rolniczych, których członkowie zgromadzą największe wkłady środków własnych w stosunku do wartości zakupywanego sprzętu. Będzie to ważnym czynnikiem zapewniającym gospodarski troskliwy stosunek do wspólnego sprzętu. Własne wkłady członków mogą podlegać zwrotowi w przypadkach i na warunkach określonych statutem kółek rolniczych, lub innymi przepisami.

Kółkom rolniczym, których nagromadzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa nie jest jeszcze wystarczający na zakup kompletu maszyn, można udzielać kredytu inwestycyjnego na poczet przyszłych wpływów na FRR, zwłaszcza w pierwszym okresie powstawania tego funduszu. Za środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa kółka mogą budować pomieszczenia dla przechowywania swoich maszyn i sprzętu rolnego.

Należy przewidzieć skierowanie części środków na wykonanie robót wodno-melioracyjnych o charakterze lokalnym, umożliwić wykorzystanie funduszów na zakup niezbędnych materiałów do wykonania tych prac i opłacenie fachowej robocizny. Państwo w tych przypadkach powinno udzielać pomocy w postaci zabezpieczenia dokumentacji technicznej oraz

nadzoru fachowego nad tymi robotami. Należy także umożliwić spółkom wodnym dla celów pielęgnacji łąk i pastwisk zakup zestawów maszyn takich jak ciągniki DT 55, wał gładki, siewniki do nawozów, brona łąkowa, pług łąkowy. Mniejsze zestawy (pług i brona łąkowa, wał gładki, skaryfikator) należy przeznaczyć dla kółek rolniczych we wsiach o niewielkim areale użytków zielonych.

Środki funduszu można będzie też przeznaczać na meliorację i zagospodarowanie pomelioracyjne gruntów, stanowiących wspólnoty wiejskie oraz gruntów PFZ, przydzielonych w zespołowe użytkowanie kółkom rolniczym. Natomiast chłopi powinni ponosić koszty konserwacji półpodstawowych i szczegółowych melioracji pobudowanych na tych terenach, proporcjonalnie do uzyskiwanych korzyści. We wsiach, w których zaopatrzenie w wodę jest palącą potrzebą, Fundusz Rozwoju może być użyty jako uzupełnienie przeznaczonych na ten cel środków gospodarki komunalnej i własnych wkładów chłopskich. Wreszcie za zgodą członków kółka rolniczego w poszczególnych, ściśle określonych przypadkach, środki FRR mogą być również wykorzystane na inwestycje związane z uruchomieniem drobnych zakładów przerabiających produkty rolne, a w szczególności przechowalni owoców i warzyw, urządzeń do tłoczenia moszczów, produkcji pulp, zakładów prostego przetwórstwa warzyw, kiszenia marynaty, zlewni mleka, punktów półmechanicznego przerobu słomy lnianej i konopnej, suszarni tytoniu oraz na sprzęt potrzebny do wyrobu materiałów budowlanych.

W polityce rozdziału środków materialnych na pokrycie potrzeb kółek rolniczych należy kierować się zasadą, ażeby żadna wieś nie musiała czekać na rozpoczęcie korzystania ze swego udziału w Funduszu Rozwoju Rolnictwa dłużej niż dwa lata. Korzystanie jednak z tego funduszu powinno być związane z wniesieniem przez chłopów określonego wkładu środków własnych.

II Fundusz Rozwoju Rolnictwa zostanie ustalony z dniem 1 sierpnia 1959 r., przy czym na poczet tego funduszu w roku bieżącym będą przekazywane sumy z dostaw obowiązkowych zboża i ziemniaków. Sumy pochodzące z dostaw obowiązkowych żywca będą wpływały w br. nadal do budżetu państwa — natomiast na FRR będą przekazywane od 1 stycznia 1960 r.

Działalność gospodarcza kółek rolniczych musi być oparta na zasadzie rentowności zapewniając co najmniej pokrycie bieżących kosztów eksploatacji i amortyzację środków trwałych. Kółka rolnicze powinny dążyć do uzyskiwania czystych nadwyżek, w celu powiększenia wspólnego majątku dla coraz pełniejszego zaspokajania potrzeb wsi. Sumy z funduszu amortyzacyjnego przeznaczone są na kapitalne remonty i zakup nowych środków trwałych.

Majątek kółek rolniczych i uzyskiwane czyste nadwyżki powinny stanowić wspólną niepodzielną własność chłopów zorganizowanych w kółkach rolniczych. Opłaty za usługi świadczone przez kółko powinny być zróżnicowane dla członków i nie członków.

Kółka rolnicze beda prowadziły rachunkowość ustaloną przez Związek Kółek Rolniczych. Nad właściwą działalnością kółek będą czuwać ich komisje rewizyjne. Związek Kółek Rolniczych powinien prowadzić instruktaż fachowy dla pomocy kółkom rolniczym w wykonywaniu ich nowych zadań oraz sprawować nadzór i kontrolę nad ich działalnością gospodar-

czą. Związek Kółek Rolniczych będzie reprezentował interesy zrzeszonych w nim chłopów wobec władz, instytucji i organizacji.

We wsiach, w których część członków kółka rolniczego utworzy spółdzielnię produkcyjną, celowe i słuszne będzie dalsze wspólne użytkowanie społecznego majątku kółka rolniczego. O ile jednak takie rozwiązanie będzie utrudnione ze względów gospodarczych bądź też o ile członkowie kółka czy spółdzielni będą takiej formie użytkowania przeciwni, wówczas majątek może być podzielony fizycznie lub w drodze rozliczenia gotówkowego w odpowiednich proporcjach między spółdzielnie produkcyjne i kółko rolnicze. Zasada ta dotyczy również resztówek i ziemi znajdującej się w trwałym, wspólnym użytkowaniu przez kółko.

12 W oparciu o Fundusz Rozwoju Rolnictwa i własne środki jakie chłopi w trosce o rozwój produkcji rolnej będą przeznaczać na produkcję rolniczą, kółka rolnicze będą mogły podejmować daleko szerszą niż dotychczas działalność gospodarczą.

Stworzenie trwałej bazy materialnej w kółkach rolniczych pozwoli na bardziej wielostronne i praktyczne wdrażanie postępu technicznego do rozdrobnionej gospodarki chłopskiej. Kółka rolnicze będą miały więc możliwość szerszego rozwijania poradnictwa rolniczego, krzewienia wiedzy rolniczej i gospodarczej oraz umacniania stałej więzi między gospodarką chłopską a nauką rolniczą. Wówczas bowiem działalność państwa nad podnoszeniem kultury rolnej w dziedzinie nasiennictwa, uprawy i nawożenia, hodowli zarodowej itp., nad podnoszeniem poziomu sanitarno-weterynaryjnego hodowli zwierząt, walki ze szkodnikami i chorobami roślin oraz chwastami będzie bardziej skuteczna, gdyż spotykać się będzie ze świadomym współdziałaniem szerokich mas chłopskich.

Kółka rolnicze i działające w ich ramach zrzeszenia branżowe powinny otoczyć specjalną opieką produkcję kontraktowaną i czuwać nad właściwym zaopatrzeniem chłopów kontraktujących w środki produkcji.

Będą one mogły zawierać umowy w imieniu całej wsi i dzięki temu przyczyniać się do prawidłowego rozmieszczenia produkcji kontraktowanej, pomagając chłopom w specjalizowaniu się w poszczególnych działach produkcji rolniczej. Organizując zbiorowe dostawy zakontraktowanej produkcji, kółka rolnicze będą mogły zapewnić kontrolę nad prawidłowym odbiorem i klasyfikacją dostarczonych produktów rolnych.

Szerokie pole działalności mają kółka rolnicze w dziedzinie gospodarki nawozowej, w której istnieją nie wykorzystane dotychczas należycie, duże rezerwy produkcyjne. Pomoc w wykorzystaniu tych wielkich rezerw gospodarki nawozami przez chłopów powinna być codziennym zadaniem kółek. Powinna się ona przejawiać w instruktażu i popularyzacji racjonalnej gospodarki nawozami organicznymi i mineralnymi, głównie przez organizację konkursów, pogadanek fachowych, zakładanie poletek pokazowych na terenie wsi itd.

Doniosłe znaczenie produkcyjne posiada ułatwianie rolnikom — przy zastosowaniu mechanizacji — rozsiewu wapna nawozowego i wylewu nawozów płynnych.

Równie doniosłe są zadania kółek rolniczych w zakresie ulepszenia gospodarki nasiennej. Ulepszenie tej gospodarki to jedna z najważniejszych rezerw, jakimi dysponuje nasze rolnictwo. Zaopatrzenie naszego rolnictwa w dobry, odmianowy materiał siewny, a zwłaszcza tych gospodarstw, które od wielu lat nie odnawiały swego materiału siewnego, oraz

coroczne dostarczanie potrzebnych ilości nasion kwalifikowanych — przyczyni się w b. poważnym stopniu do podniesienia plonów. Kółka rolnicze winny odegrać główną rolę w zaopatrzeniu w nasiona kwalifikowane gospodarstw chłopskich. Ich zadaniem jest: dobór gospodarstw reprodukcyjnych, kontrola plantacji oraz organizacja wymiany sąsiedzkiej nasion, popularyzowanie i propagowanie siewu nasion kwalifikowanych, popularyzowanie i propagowanie odmian roślin poprzez poletka doświadczalne, organizowanie zbiorowego zakupu i wymiany nasion.

Kółka rolnicze powinny prowadzić systematyczną pracę na polu krzewienia oświaty rolniczej i wdrażania postępu agrotechnicznego. Praktyka uczy, że zadania te kółka rolnicze potrafią spełniać przez organizowanie samokształcenia, poletek doświadczalnych, pokazów instrukcyjnych i konkursów, lokalnych wystaw rolniczych. Szczególną troską kółka powinny otoczyć młodzież uczestniczącą w przysposobieniu rolniczym, którego współorganizatorem jest Związek Młodzieży Wiejskiej. W działalności kółek rolniczych wydatnie powinna wzrosnąć rola kobiet wiejskich, zwłaszcza w rozwijaniu hodowli, ogrodnictwa, organizowaniu wspólnych przedsięwzięć służących pomocą gospodarstwu domowemu. Właściwą formą tej działalności są licznie już zawiązane koła gospodyń wiejskich.

Wraz ze zwiększającą się rolą kółek rolniczych konieczna jest ich ścisła współpraca z organizacjami spółdzielczości wiejskiej. Kółka współdziałać powinny ze spółdzielczością wiejską w organizowaniu zbiorowego zbytu artykułów rolniczych i zaopatrywaniu gospodarstw chłopskich w nawozy, środki ochrony roślin, ziarno siewne, pasze.

Należy rozszerzać zakres działalności usługowej spółdzielczości na rzecz rolnictwa w oparciu o inwestycje dokonywane z jej środków. Szczególnie należy rozwijać usługi transportowe, czyszczalnictwo nasion, wysiew wapna nawozowego, przechowalnictwo i wstępne przetwórstwo surowców rolnych: mleka, lnu, warzyw, owoców itp. Należy również wykorzystać doświadczenie licznych rzesz działaczy spółdzielczych w organizatorskiej i gospodarczej pracy kółek rolniczych.

13 Wyposażenie kółek rolniczych w nowoczesny sprzęt techniczny stwarza realne możliwości zagospodarowania gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, które zostaną im przekazane w zespołowe użytkowanie.

W dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi pozostawało na dzień 31 grudnia ub. roku ponad 800 tys. hektarów ziemi. Grunty te pozostają w olbrzymiej większości w dzierżawnym użytkowaniu chłopów, w tym ok. 300 tys. ha chłopi użytkują w sposób bezumowny. Kółka rolnicze dzierżawią dotychczas zaledwie 10.200 ha. Oprócz Państwowego Funduszu Ziemi w użytkowaniu państwowych gospodarstw rolnych pozostaje ponad 100 tys. ha gruntów tzw. grupy „C", które z różnych przyczyn (brak siły roboczej, budynków gospodarskich, szachownica z gruntami chłopskimi itp.) nie mogą być należycie zagospodarowane, a w każdym razie ich większość powinna się znaleźć pod zarządem kółek rolniczych względnie spółdzielni produkcyjnych dla zespołowej uprawy.

Kółka rolnicze przejmując w swe ręce gospodarkę na tych gruntach będą mogły wypracować dla siebie własne fundusze, które umożliwią im rozszerzenie zakresu swego działania, zaś — przez zespołową uprawę tych gruntów wzmacniać się będzie wśród chłopów idea kolektywnego gospodarowania.

14 Przekształcenie kółek rolniczych w powszechną organizację chłopską rozporządzającą Funduszem Rozwoju Rolnictwa stawia przed radami narodowymi nowe zadania. Z jednej strony punkt ciężkości organizatorskiej pracy wśród chłopów przesuwa się do kółek rolniczych — z drugiej zaś rośnie wybitnie rola rad narodowych jako czynnika planującego i koordynującego działalność wszystkich organizacji gospodarczych — samorządowych, spółdzielczych i państwowych — w rolnictwie.

Szczególnego znaczenia nabiera w tej sytuacji planowanie rozdziału i sposobu wykorzystania zwiększonych środków inwestycyjnych. Rady narodowe na wniosek Związku Kółek Rolniczych będą zatwierdzać kolejność wykorzystania środków FRR w powiązaniu z innymi środkami inwestycyjnymi i kredytami państwowymi. Będą również roztaczać nadzór i kontrolę nad celowym ich wykorzystaniem oraz udzielać pomocy fachowej przez właściwe organizowanie pracy agronomów, zootechników i innych specjalistów. Rady narodowe powinny opracować w związku z tym kompleksowe plany rozwoju rolnictwa swego terenu, uwzględniając nowe środki i nowe możliwości, które stwarza Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

W rękach kółek rolniczych znajdzie się wielomiliardowy majątek społeczny, strzeżony gospodarską troską chłopów. Jest to równocześnie majątek o wielkim znaczeniu dla całej gospodarki narodowej, dlatego rady narodowe muszą się poczuwać do odpowiedzialności za jego ochronę i efektywne wykorzystanie dla intensyfikacji produkcji rolnej, jak również za to, aby służył interesom pracującej wsi.

W wykonaniu tych zadań znaczna rola przypadnie gromadzkim radom narodowym. W celu umożliwienia gromadzkim radom narodowym sprawowania roli koordynującej i nadzorującej w stosunku do kółek rolniczych należy powołać komisje, w których skład wejdą przewodniczący lub członek prezydium GRN jako przewodniczący komisji, wszyscy prezesi kółek rolniczych z terenu gromady oraz agronom rejonowy.

Do pracy w komisji w miarę potrzeby przyciągać również należy przewodniczących spółdzielni produkcyjnych, prezesów GS i przedstawicieli innych organizacji działających na terenie wsi.

15 Państwowe gospodarstwa rolne mają do odegrania poważną rolę w rozwiązywaniu zadań gospodarczych kółek rolniczych. Pomoc PGR powinna się wyrażać głównie w dostarczaniu kółkom kwalifikowanych nasion, zwierząt zarodowych, w udzielaniu pomocy technicznej, służeniu swym doświadczeniem w eksploatacji sprzętu mechanicznego oraz w organizacji zespołowych prac.

16 Rozwijanie masowego ruchu kółek rolniczych i rekonstrukcja bazy technicznej rolnictwa będzie się splatać z dalszym postępem spółdzielczości produkcyjnej i umacnianiem sektora socjalistycznego w rolnictwie. Dlatego stałe umacnianie organizacyjno-gospodarcze spółdzielni produkcyjnych i tworzenie nowych zespołowych gospodarstw — zgodnie z wolą i świadomą decyzją samych chłopów — stanowi razem z masowym rozwojem kółek rolniczych niezbędny czynnik rozwoju produkcji i społeczno-gospodarczego postępu wsi.

Istniejące i nowo powstałe spółdzielnie produkcyjne będą korzystać z Funduszu Rozwoju Rolnictwa na takich samych zasadach jak kółka rolnicze tj. proporcjonalnie do świadczeń z tytułu dostaw obowiązkowych z gospodarki zespołowej i działek przyzagrodowych członków spółdzielni.

Uwzględniając daleko szersze potrzeby i możliwości efektywnego wykorzystania nakładów produkcyjnych w dużej, zespołowej gospodarce spółdzielczej, państwo będzie nadal wydatnie pomagać spółdzielniom produkcyjnym w wyposażeniu gospodarki zespołowej w nowoczesną technikę i urządzenia produkcyjne, zwłaszcza gdy chodzi o budownictwo gospodarcze konieczne dla rozwoju zespołowej gospodarki hodowlanej, jak też kompleksowej mechanizacji pracy w hodowli bydła i trzody chlewnej. Na ten cel każda spółdzielnia produkcyjna będzie mogła otrzymać dogodny kredyt państwowy. Państwo pomagać będzie spółdzielniom w melioracji ich gruntów, elektryfikacji i innych poczynaniach inwestycyjnych. Równocześnie jednak powinny stale wzrastać nakłady inwestycyjne ze środków własnych spółdzielni. W związku z tym środki jakie spółdzielnie produkcyjne będą otrzymywać ze społecznego Funduszu Rozwoju Rolnictwa winny być w pełni przeznaczone na rozwój produkcji w gospodarstwie zespołowym spółdzielni i nie mogą być zaliczane na poczet statutowego, niepodzielnego funduszu inwestycyjnego wydzielanego co roku, uchwałą ogólnego zebrania członków spółdzielni produkcyjnej.

Kółka rolnicze nie są bynajmniej czynnikiem przeciwstawnym spółdzielczości produkcyjnej, lecz odwrotnie należy w nich widzieć szkołę kształtującą świadomość i praktyczne nawyki wsi do zbiorowego gospodarowania.

Dojrzewanie w umysłach chłopów przekonania o celowości przejścia na drogę socjalistycznej przebudowy wsi będzie postępowało tym szybciej im bardziej widoczne będą korzyści płynące z zespołowej gospodarki w rolnictwie, im bardziej będzie oddziaływać przykład kółek rolniczych, gromadzących mienie społeczne i prowadzących zbiorową działalność produkcyjną, oraz przykład spółdzielni produkcyjnych.

17 Praca nad upowszechnieniem kółek rolniczych i skoncentrowanie ich działalności na organizowaniu zespołowego wysiłku produkcyjnego chłopów — winna stać się osią całej pracy wszystkich organizacji PZPR i kół ZSL na wsi.

Wstępnym warunkiem wielkiej pracy organizatorskiej jaką podjąć mają wspólnie organizacje PZPR i ZSL, jest wyjaśnienie masom chłopskim wagi i znaczenia nowego programu działalności kółek rolniczych dla postępu gospodarki rolnej i dla poprawy bytu i podniesienia kultury samej wsi.

Trzeba z tym programem pójść do ludzi pracujących w aparacie państwowym, gospodarczym czy społecznym na wsi, do aktywu i do najszerszych mas chłopskich. Należy dojść do każdej wsi i przeprowadzić wszędzie rzeczowe gospodarskie rozmowy z chłopami, na podstawie konkretnych danych i cyfr, na podstawie oceny lokalnych możliwości, wyjaśniając, że nowa forma pomocy państwa w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa uwielokrotni rezultaty chłopskiej pracy, uczyni pracę rolnika lżejszą i bardziej wydajną, przysporzy więcej produkcji rolnej na sprzedaż i podniesie poziom życia całej ludności wiejskiej.

Ważnym zadaniem organizacji PZPR i kół ZSL winno być przekonanie chłopów pracujących o potrzebie zrzeszenia się i wiązania losów swej indywidualnej gospodarki z rozwojem zespołowej działalności i wzrostem roli kółka rolniczego w życiu wsi.

Powszechność kółek rolniczych osiągniemy wtedy jedynie, gdy przodująca część chłopów — członkowie PZPR i ZSL na wsi będą aktywnymi

działaczami kółek. Hasło: każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego — musi być obecnie z całą konsekwencją wprowadzone w życie.

Organizacje PZPR i koła ZSL powinny wszędzie występować z inicjatywą organizowania kółek rolniczych i pozyskania ogółu chłopów do tej organizacji. W akcji tej aktyw PZPR i ZSL powinien szukać oparcia wśród najbardziej postępowych i dobrych gospodarzy, radnych, działaczy spółdzielczości rolniczej itd. Należy również zainteresować sprawą organizacji kółek rolniczych robotników mieszkających na wsi.

W każdym powiecie komitet PZPR i komitet ZSL powinien ustalić plan pracy organizacyjnej nad umasowieniem i upowszechnieniem kółek rolniczych na swoim terenie.

Równolegle z walką o umasowienie kółek rolniczych musi iść działalność zapewniająca słuszną treść społeczną i kierunek ich pracy.

Organizacje PZPR i koła ZSL powinny organizować chłopów do walki przeciwko wszelkim przejawom niesprawiedliwości, klikowości i kumoterstwa, przeciwko próbom rozdrapywania i marnotrawienia wspólnego majątku. Wysiłek aktywu musi być skierowany przede wszystkim na to, aby majątek kółek rolniczych służył całej wsi, aby się stale pomnażał, aby był użytkowany w sposób zapewniający wzrost produkcji w gospodarstwach chłopskich; trzeba się szczególnie troszczyć o to, aby były należycie uwzględnione potrzeby biedniejszej części wsi.

W obliczu tych zadań ważnego znaczenia nabiera właściwy skład kierownictwa kółek rolniczych, zarówno bezpośrednio na wsi, jak i w związkach kółek. Organizacje PZPR oraz koła ZSL powinny dążyć do tego, aby we władzach kółek mieli decydujący wpływ małorolni i średniorolni chłopi, przodujący i świadomi społecznie, dający gwarancję należytej troski o majątek społeczny kółka i sprawiedliwego nim dysponowania. Niezbędne jest rozwijanie samorządnego charakteru kółek rolniczych. Kółko musi się rządzić swym statutem — statut ten musi być szanowany przez władze naczelne, rady narodowe i organizacje gospodarcze, współpracujące z kółkami. Jedynie przestrzeganie samorządności zapewni rozwój zdrowej inicjatywy chłopów, wzbudzać będzie ich prawdziwą troskę o wspólny majątek.

Upowszechnienie kółek rolniczych otwiera szerokie pole dla pracy młodzieży wiejskiej i jej organizacji ZMW. Młodzież wiejska będzie teraz mogła na skalę nieporównanie szerszą niż dotychczas zdobywać nowe zawody — traktorzystów i mechanizatorów rolnictwa, będzie mogła zdobywać wiedzę rolniczą poprzez nowe formy oświaty rolniczej. Praca na wsi stanie się bardziej atrakcyjna, a zainteresowanie młodzieży i jej ambicje życiowe będą mogły być lepiej zaspokajane. Młodzież może odegrać dużą rolę we wspólnych pracach na wsi. Należy więc zadbać o stworzenie odpowiednich po temu form organizacyjnych. Dlatego celowe wydaje się tworzenie młodzieżowych brygad mechanizacji rolnictwa, młodzieżowych brygad melioracyjnych w skali wsi lub gromady itd.

Do aktywnej pracy społecznej w rozwijaniu kółek rolniczych należy szeroko przyciągnąć nauczycielstwo wiejskie. Nauczyciele wiejscy powinni udzielić dużej pomocy kółkom rolniczym w ich pracy nad rozszerzaniem oświaty rolniczej i podnoszeniem kultury gospodarowania.

KC PZPR i NK ZSL wyrażają głębokie przekonanie, że wyżej przedstawiony program węzłowych zadań rozwoju rolnictwa polskiego w latach

1959-65 otworzy nową kartę w gospodarczym i społecznym życiu wsi, kartę, którą zapisywać będzie postęp techniczny, zespołowe użytkowanie maszyn, melioracja na wielką skalę, samorząd chłopski w postaci powiększonej sieci kółek rolniczych. KC PZPR i NK ZSL zobowiązują wszystkie instancje i organizacje partyjne, wszystkich swoich członków do aktywnego i zgodnego współdziałania w realizacji powyższego programu, mającego doniosłe znaczenie nie tylko dla rozwoju samego rolnictwa i postępu społecznego na wsi, lecz także dla rozwoju całej gospodarki narodowej. Realizacja tego programu będzie nie tylko sprawą wsi — milionowych rzesz chłopów i pracowników rolnictwa, lecz równocześnie stanie się sprawą klasy robotniczej, sprawą miasta, sprawą ogólnopaństwową — stanie się wielkim dziełem sojuszu robotniczo-chłopskiego w Polsce Ludowej.

TREŚĆ

DYSKUSJA

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

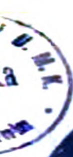
Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—



Nowe drogi

9 (123)

SIERPIEŃ – 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (123)

SIERPIEŃ 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1307. W-22. Podpisano do druku 31.VII.1959 r.

Wizyta przyjaźni i pokoju

Dziesięciodniowa rewizyta partyjno-rządowej delegacji Związku Radzieckiego pod przewodnictwem towarzysza Chruszczowa w Polsce miała ogromne znaczenie nie tylko dla obu naszych bratnich krajów, ale także dla umocnienia sprawy pokoju. Od chwili wylądowania samolotu między gośćmi radzieckimi a społeczeństwem polskim nawiązała się nić serdeczności i przyjaźni. Dla niektórych kół, niezbyt przyjaźnie odnoszących się do obydwu naszych narodów, ta przyjacielska atmosfera, która towarzyszyła podróży delegacji radzieckiej po naszym kraju, stała się przykrym zawodem. Do wytworzenia tej atmosfery serdeczności i wzajemnego zrozumienia przyczyniła się również w dużym stopniu bezpośredniość tow. Chruszczowa, jego zdolność nawiązywania kontaktu z ludźmi. Śmiałe poruszanie przez I sekretarza KPZR spraw aktualnych, niekiedy drastycznych, jego głęboka wiara w siły międzynarodowej klasy robotniczej i jej dziejową rolę budowniczego nowego, wyższego ładu społecznego, komunizmu — sprawiły, że spotkania delegacji radzieckiej z masami pracującymi Polski przybrały ten właśnie nieskrępowany, przyjacielski, serdeczny charakter.

W swoim przemówieniu na sesji MRN w Szczecinie tow. Chruszczow, dziękując za przyznanie mu honorowego obywatelstwa i odznaczenie „Złotym Gryfem Pomorskim", porównując umocnienie przyjaźni między narodami do pielęgnowania roślin powiedział:

> *„Tak samo jest z przyjaźnią. Nie zjawia się ona i nie rośnie sama przez się. Przyjaźń trzeba rozwijać i umacniać".*

Wizyta radzieckiej delegacji u nas była tego potwierdzeniem. Charakter obecnych stosunków między narodami Związku Radzieckiego a narodem polskim nie ukształtował się sam przez się. Wbrew polityce klas posiadających obu krajów, które w przeszłości niejedno czyniły, aby skłócić naród polski z narodami Rosji, nowe stosunki między naszymi narodami torowały sobie drogę dzięki wspólnocie idei i walki sił konsekwentnie demokratycznych obu krajów, zwłaszcza rewolucyjnego odłamu klasy robotniczej Rosji i Polski — aż stały się czynnikiem określającym stosunki między sąsiedzkimi narodami.

W rozmowach prowadzonych przez delegację radziecką, zwłaszcza tow. Chruszczowa, z górnikami i hutnikami, stoczniowcami i chłopami, w powitaniach towarzyszy Gomułki i Cyrankiewicza, czerwoną nicią przewijała się podstawowa myśl, że przyjaźń między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego opiera się na trwałych, wspólnych zasadach ustrojowych i ideowo-politycznych. Zasady te spajają cały obóz państw

socjalistycznych w walce o wspólny cel — budownictwo społeczeństwa komunistycznego i zapewnienie pokoju między narodami.

W przemówieniu na uroczystej akademii poświęconej 15-leciu Polski Ludowej tow. Chruszczow oświadczył:

> *„Historia ściśle związała losy narodu polskiego z losami narodów Związku Radzieckiego. Wielkie są tradycje przyjaźni i rewolucyjnego braterstwa naszych narodów; wiąże się z nimi wiele pięknych kart historii, wiele wybitnych nazwisk, którymi słusznie się chlubimy. Te karty przeszłości są nadzwyczaj pouczające; pomagają one w internacjonalistycznym wychowaniu młodego pokolenia, przyczyniają się do umacniania przyjaźni radziecko-polskiej. Utrwalenie i rozwijanie tych tradycji jest sprawą wielką i potrzebną".*

Coraz bardziej ugruntowuje się w świadomości naszego narodu przekonanie o wielkim znaczeniu przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim. Wystarczy sięgnąć myślą w przeszłość nie tak odległą, by uświadomić sobie, jak wiele dokonano w tej żywotnej dla narodu polskiego sprawie. Praktyka budownictwa socjalistycznego okazała się najbardziej istotnym czynnikiem usuwającym stopniowo źródła wszelkich konfliktów i waśni między naszymi krajami i narodami. Tradycje szowinizmu i nacjonalizmu ciążyły lata całe na stosunkach między naszymi narodami. Dziś mówimy o pozostałościach, o śladach tych ponurych tradycji, które dają o sobie jeszcze znać w naszym społeczeństwie.

> *„Siły, które rodziły waśnie między naszymi narodami* — mówił tow. Chruszczow na wiecu w Moskwie po powrocie z Polski — *zostały obalone i rozgromione. Kierowniczą siłą społeczeństwa w obu naszych krajach stała się klasa robotnicza, która przewodzi w zwycięskiej walce narodów Związku Radzieckiego i Polski o zbudowanie nowego życia. Dawne stosunki między naszymi krajami ustąpiły miejsca stosunkom przyjaźni, braterskiego współżycia i współpracy. Podróż naszej delegacji ponownie to potwierdziła. Naród polski przyjął nas jak najbliższych, najdroższych przyjaciół".*

Jest to zasługa i Związku Radzieckiego, i Polski Ludowej, zasługa i KPZR, i naszej partii.

Wizyta przyjaciół radzieckich z tow. Chruszczowem na czele, nastroje ludności Warszawy, Katowic, Szczecina, Poznania oraz wielu innych miast i osiedli potwierdziły fakt, że okres dzielący nas od XX Zjazdu KPZR i VIII Plenum KC naszej partii posiada szczególne znaczenie dla ukształtowania prawdziwej, płynącej z głębi serca przyjaźni między naszymi krajami i partiami, opartej na zasadach proletariackiego internacjonalizmu.

Przemówienia towarzyszy Chruszczowa i Gomułki w czasie wizyty oraz wspólne oświadczenie opublikowane pod koniec pobytu delegacji radzieckiej nie tylko wykazały jednomyślność w dążeniach i zamiarach osiągnięcia odprężenia międzynarodowego i w planach zmierzających do dalszego wszechstronnego rozwijania stosunków między naszymi państwami, ale potwierdziły też istniejącą głęboką więź ideową między KPZR a PZPR. A ten fakt ma podstawowe znaczenie dla rozwoju socjalistycznych stosunków między naszymi krajami.

Ta wspólnota ideowa, oparta na zasadach marksizmu-leninizmu, znajduje wyraz w polityce każdej z naszych partii, w uwzględnianiu ogólnych prawidłowości budownictwa socjalizmu i komunizmu, a także w uwzględ-

nianiu tradycji swego kraju, jego odrębności gospodarczych, politycznych i kulturalnych.

Przywódcy KPZR i PZPR mieli okazję jeszcze raz podkreślić słuszność tezy, że rewizjoniści ignorują zasady wspólne wszystkim krajom budującym socjalizm, o dogmatycy z kolei ignorują konkretne i swoiste warunki budowy socjalizmu w poszczególnych krajach.

„*Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza* — mówił na akademii w Warszawie tow. Chruszczow — *zarówno w rozwiązywaniu zagadnień życia wewnętrznego swoich krajów, jak i w dziedzinie polityki zagranicznej opierają się na jednolitej polityce, na zasadach marksizmu-leninizmu, na zasadach walki z rewizjonizmem i oportunizmem, walki z dogmatyzmem*".

Uwypuklając jedność poglądów KPZR i PZPR na sprawy ideologiczne, na sprawy stosunków między ZSRR a Polską Ludową, tow. Chruszczow podkreślił podstawowy moment cechujący politykę naszej partii, jak również stosunek KPZR do tej polityki:

„*Naszym zdaniem, nie można żądać od Komitetu Centralnego PZPR, aby w rozwiązywaniu wszelkich zagadnień życia wewnętrznego Polski prowadził politykę zupełnie zbieżną z polityką KPZR. Każdy naród powinien budować socjalizm i kroczyć ku komunizmowi uwzględniając swoje cechy narodowe, kulturalne i gospodarcze. Znana teza leninowska w tej sprawie znalazła swój wyraz w deklaracji narady dwunastu partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie w 1957 r., została podkreślona w uchwałach XX Zjazdu naszej partii i ponownie potwierdzona na nadzwyczajnym XXI Zjeździe*".

* * *

Znaczenie polityczne wizyty delegacji radzieckiej w Polsce polega nie tylko na potwierdzeniu istniejących stosunków przyjaźni i braterstwa między narodami Związku Radzieckiego a narodem polskim, ale na ich umocnieniu w imię interesów obu krajów, w imię utrwalenia pokoju.

Wizyta radzieckiej delegacji odbyła się w określonej sytuacji międzynarodowej. Nie tylko zbiegła się ona z uroczystościami 15-lecia Polski Ludowej, lecz odbyła się również w czasie, gdy w Genewie delegacja radziecka starała się doprowadzić do rozładowania napięcia sytuacji międzynarodowej i usunięcia nienormalnego stanu w Berlinie zachodnim.

Zdecydowane stanowisko ZSRR, wyrażone przez tow. Chruszczowa w sprawie nietykalności naszych granic zachodnich, było poważnym ostrzeżeniem dla agresywnych sił w Niemczech zachodnich, których odwetowe zamiary, m. in. w stosunku do Polski, stanowią istotny czynnik podtrzymywania napięcia międzynarodowego.

Towarzysz Chruszczow w swoim przemówieniu w Szczecinie powiedział:

„*Dlaczego dzisiaj przypominamy i mówimy o lekcjach zarówno dalekiej przeszłości, jak i o lekcjach drugiej wojny światowej? Przypomnieć o tym trzeba dlatego, że są ludzie, którzy nie chcą się liczyć z lekcjami przeszłości. Są organizacje, gazety, rozgłośnie, których cała działalność zmierza do wzmagania idei odwetu. Są mężowie stanu — w Bonn i nie tylko w Bonn — którzy patronują tej odweto-*

wej propagandzie, propagandę tę inspirują, oświadczają, że nie uznają polskiej granicy zachodniej, a nawet otwarcie żądają jej rewizji. Panowie ci widocznie zupełnie stracili poczucie rzeczywistości. Marzą oni o tym, aby Wrocław znów przekształcił się w Breslau, Gdańsk — w Danzig, a Szczecin — w Stettin. Niechaj jednak wiedzą, że Wrocław, Gdańsk lub Szczecin — to miasta polskie i na zawsze pozostaną polskimi".

Słowa te ugruntowały przekonanie narodu polskiego, że w walce o integralność i nienaruszalność granic, w walce o bezpieczeństwo ojczyzny i pokój w Europie posiada on potężnych i niezawodnych sojuszników.

Przyjaźń między naszymi krajami, ZSRR i Polską, której jeszcze jednym świadectwem były dni wizyty radzieckich towarzyszy, stanowi element jedności całego obozu socjalistycznego. W tych dniach znaczenie jedności krajów socjalistycznych oraz ich narodów dotarło bardziej niż kiedykolwiek do świadomości ogółu społeczeństwa. Wizyta oznaczała przecież ściślejsze zbratanie się za pośrednictwem jego wybitnych przedstawicieli z czołową siłą tego obozu, z Krajem Rad. Przez uświadomienie sobie jedności celów naszych dwóch krajów społeczeństwo nasze bardziej zrozumiało sens głoszonej przez nas prawdy o jedności celów całego obozu socjalistycznego, prawdy o tym, że w umocnieniu jedności żywotnie zainteresowany jest naród polski oraz każdy kraj socjalistyczny. W umacnianiu tej jedności zainteresowane są w gruncie rzeczy wszystkie narody świata. Stanowi ona bowiem oporę pokoju na świecie i gwarancję zwycięstwa sił postępu we wszystkich krajach.

„Blisko miliard ludzi w naszych krajach zespolonych jest — mówił tow. Chruszczow na wiecu w Moskwie po powrocie z Polski — *w bratniej rodzinie narodów budujących socjalizm i komunizm. Jest to potężna siła, która stale wzrasta i umacnia się wywołując strach wśród militarystów i monopolistów, wśród wszelkiego rodzaju reakcjonistów. W tym potężnym obozie socjalistycznym i naszemu krajowi łatwiej jest kroczyć ku komunizmowi, a narodom innych państw socjalistycznych łatwiej jest budować socjalizm w oparciu o doświadczenie Związku Radzieckiego i braterską pomoc wszystkich naszych krajów"*.

Jedność obozu socjalistycznego nie jest więc celem samym w sobie. Służy ona sprawie budownictwa socjalizmu i komunizmu w każdym kraju tego obozu, pozwala krajom gospodarczo i technicznie mniej rozwiniętym szybciej osiągnąć wyższy poziom rozwoju, a nade wszystko zabezpiecza niepodległy, niezależny byt państwowy każdego kraju socjalistycznego przed groźbą agresji imperialistycznej.

Tow. Gomułka w swoim przemówieniu na akademii w Warszawie stwierdził:

„Nasza przynależność do obozu socjalistycznego, zjednoczonego na zasadach internacjonalizmu proletariackiego, wzajemnej pomocy, równości i braterskiej przyjaźni pomnaża wielokrotnie nasze własne siły, wzmacnia nieustannie międzynarodową pozycję Polski i pozwala rozwijać inicjatywę w walce o ugruntowanie pokoju w Europie".

Jeszcze bardziej strzec jedności krajów socjalistycznych po to, by kraj nasz mógł rozwijać się w pokoju, by szybciej szedł drogą prowadzącą do

dobrobytu — oto dalszy wniosek, jaki społeczeństwo nasze wyciągnęło z tej wizyty przyjaźni.



Wspólne oświadczenie polsko-radzieckie jest jakby ukoronowaniem wizyty przyjaźni delegacji partyjno-rządowej Związku Radzieckiego w Polsce. Stanowi ono wyraz niewzruszonej jedności obozu naszych państw i całego obozu socjalizmu w walce o osiągnięcie tego, co jest najdroższe dla każdego człowieka: pokoju i dobrobytu.

Wspólne oświadczenie mówi o dążeniu naszych państw do pokrzyżowania planów sił militaryzmu w krajach kapitalistycznych, a przede wszystkim w Niemieckiej Republice Federalnej. Oświadczenie stwierdza, że najważniejszym zagadnieniem obecnej chwili jest zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i zniesienie statusu okupacyjnego w Berlinie zachodnim. Dążenie to napotyka przeszkody ze strony kół imperialistycznych państw zachodnich, zwłaszcza zaś ze strony militarystycznych i odwetowych żywiołów w Niemczech zachodnich, które czynią wysiłki, aby wyposażyć Bundeswehrę w broń rakietową i atomową.

Oświadczenie akcentuje także ponowne poparcie rządu Związku Radzieckiego dla propozycji rządu Polski Ludowej w sprawie utworzenia w Europie środkowej strefy wolnej od broni atomowej i rakietowej. Oświadczenie podkreśla konieczność dalszego umocnienia Układu Warszawskiego, jako doniosłego czynnika pokoju i bezpieczeństwa jego uczestników.

Oświadczenie popiera wszelkie propozycje zmierzające do uczynienia z Morza Bałtyckiego morza pokoju oraz utworzenia strefy bezatomowej na Półwyspie Bałkańskim. Oświadczenie daje wyraz zgodności poglądów w dziedzinie polityki zagranicznej.

Oświadczenie daje wyraz obustronnym dążeniom do dalszego, wszechstronnego rozwijania stosunków polsko-radzieckich w dziedzinie współpracy międzypaństwowej, umocnienia wspólnoty ideologicznej i współpracy międzypartyjnej.

Oświadczenie — to dokument doniosły, ale przyjaźń mierzy się nie tylko i nie tyle dokumentami. O niej decyduje bezpośrednia postawa społeczeństwa, rozum i serce milionów ludzi.

Z jakimi wrażeniami, z jakimi uczuciami wyjechali od nas nasi goście radzieccy? Wyraził to tow. Chruszczow w swoim pożegnalnym przemówieniu na lotnisku:

> *„Wyjeżdżamy do naszej ojczyzny pełni niezapomnianych wrażeń związanych ze wszystkim tym, co tu widzieliśmy. W naszej pamięci i w naszych sercach na długo pozostaną wspomnienia o spotkaniach z robotnikami Warszawy, górnikami Śląska, portowcami i budowniczymi statków w Szczecinie, metalowcami Poznania, budowniczymi maszyn w Rzeszowie, z pracownikami państwowych gospodarstw rolnych, członkami spółdzielni produkcyjnych i rolnikami woj. poznańskiego, z młodzieżą, przedstawicielami inteligencji, z działaczami partyjnymi i państwowymi. Wszystkie te spotkania były wzruszającą manifestacją niezłomnej przyjaźni, która na wieki połączyła narody Związku Radzieckiego i Polski".*

HENRYK JABŁOŃSKI

Osamotnieni

(w dwudziestą rocznicę września)

Dwadzieścia lat — to normalnie w życiu narodu niewiele, ale bywa i tak, że cofając się myślą o kilka lat zaledwie przenosimy się w istocie do zupełnie innej epoki historycznej, zamkniętej już bezpowrotnie, choć jej relikty mogą jeszcze długo tkwić w obyczajach, przesądach itp. Podobnie jest i w tym wypadku, gdy sięgamy w przeszłość formalnie nieodległą, a tak całkowicie odmienną od dnia dzisiejszego, gdy zastanawiamy się nad istotnym sensem tragedii narodowej z września 1939 r.

Geneza września 1939 r. tkwiła korzeniami w całych dziejach państwa polskiego odrodzonego w 1918 r. Niepodobna przeto jej rozpatrywać w oderwaniu od charakteru tego państwa, od jego oblicza społecznego i całokształtu jego wewnętrznej i zagranicznej polityki w całym dwudziestoleciu międzywojennym.

Odzyskała Polska swą niepodległość na skutek tego układu stosunków międzynarodowych, jaki wytworzyła w Europie zwycięska Rewolucja Październikowa. Od pierwszej jednak chwili swego istnienia zwróciło się nowe państwo polskie właśnie przeciw tym siłom, którym naród polski zawdzięczał swój powrót do niepodległego bytu. Te wszystkie bowiem ugrupowania polityczne, którym w tej lub w innej formie udało się wpływać na kształtowanie się II Rzeczypospolitej, różniły się wprawdzie między sobą pod wieloma względami, ale w pełni jednomyślne były, jeśli chodziło o przeciwstawianie się rewolucji społecznej wewnątrz kraju, a w polityce zagranicznej niemniej zgodne były w szukaniu protekcji imperialistycznych państw zachodnich. Określało to w sposób zdecydowany ogólny charakter tworzącego się państwa polskiego, jego powiązania międzynarodowe, jego stosunek do ludów sąsiednich, jego wreszcie ustosunkowanie się do pierwszego państwa socjalistycznego na świecie, do tej właśnie nowej Rosji, która od chwili swego pierwszego wystąpienia na arenie polityki europejskiej domagała się wolności narodu polskiego, która walnie do jego wyzwolenia się przyczyniła, która wreszcie na długo przed opuszczeniem ziem polskich przez okupanta wyrażała publicznie nadzieje wielkich obustronnych korzyści ze współpracy z niepodległą, „prawdziwie demokratyczną" Polską. Ale Polska „prawdziwie demokratyczną" się nie stała. Nikt bowiem nieuprzedzony nie może mieć z perspektywy lat wątpliwości co do jej charakteru nawet w tym krótkim okresie, kiedy jej rząd

centralny, a czasem nawet samo państwo określano jako „ludowe". Najsłuszniej bowiem te pierwsze władze państwa polskiego nazwać by należało „plenipotencyjnymi", gdyż w ich ręce czasowo składała burżuazja swoje własne losy, upoważniała je do walki w imię jej najważniejszych interesów.

Naturalnie, nie wszystko to na początku ujawniano w oficjalnych deklaracjach, niemniej jednak nie mogło ujść uwagi bacznych obserwatorów. Już 21 listopada 1918 r. „Głos Robotniczy" (organ PPS-Lewicy) omawiając notę Piłsudskiego o powstaniu niepodległego państwa polskiego zwracał uwagę: «Oto dyktator „ludowej" republiki polskiej wysłał swą depeszę do prezydenta Stanów Zjednoczonych, do rządów koalicji i do rządu republiki niemieckiej, nie zaadresował jej jednak wprost do rady komisarzy ludowych socjalistycznej republiki sowieckiej. Republikę tę p. „Komendant" wrzucił do ogólnego worka „wszystkich państw wojujących i neutralnych", tj. potraktował ją na tym samym poziomie, co jakiś Urugwaj czy Paragwaj, jakieś księstwo Monaco lub republikę andorską.

W tekście samej noty p. Piłsudski wyraził przekonanie, że „potężne demokracje zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia polskiej republice odrodzonej i niepodległej", ani słowem jednak nie odezwał się o stosunku „ludowej" republiki polskiej do demokracji Wschodu, czyli Rosji Sowieckiej».

A po wskazaniu, czym naprawdę jest Rosja Radziecka, „Głos Robotniczy" kontynuował: „Łącząc się w przyjaźni i braterstwie z burżuazyjnymi rządami Stanów Zjednoczonych i koalicji, które po zbójecku napadły republikę proletariacką sowietów, które przez swą blokadę narzuciły robotnikom rosyjskim panowanie nędzy, głodu i moru oraz usiłują poddać ich ponownej tyranii reakcji burżuazyjnej — p. „Komendant" i jego fracy jednoczą się przeciw Rosji Sowieckiej z jej najzacieklejszymi wrogami, z tymi, co czyhają na zgubę rządów socjalistycznych i samego socjalizmu".

Dokąd prowadzi nowo powstałe państwo polskie Piłsudski i popierające go ugrupowania polityczne, nie było początkowo jasne dla wielu uczciwych, ale obałamuconych perfidną propagandą robotników. Pierwsze kilka miesięcy nowych rządów otwierały im jednak oczy. Toteż nawet w łonie tej partii, która przede wszystkim przyczyniła się do ugruntowania władzy Piłsudskiego, w łonie PPS, narodziła się opozycja coraz konsekwentniej zbliżająca się do słusznych, rewolucyjnych, a zarazem najgłębiej patriotycznych wniosków. Z tego środowiska w drugiej połowie lutego 1919 r. wyszły takie pełne troski o jutro ludu polskiego sformułowania: „Mamy niepodległość. Nie zwycięstwu jednak koalicji zawdzięczać ją możemy, lecz rewolucji rosyjskiej i niemieckiej z jednej strony, bohaterskiemu wysiłkowi robotnika i chłopa polskiego — z drugiej strony. Mamy niepodległość, lecz nie mamy wolności, bo z pomocą zwycięskiej koalicji zagarnęła ją w swoje brudne ręce burżuazja polska. Mamy niepodległość, lecz nie mamy chleba, bo obszarnicy wolą go szmuglować do Prus, niż oddać po niskiej cenie robotnikowi. Nie mamy pracy, bo fabryk naszych zniszczonych nikt nie odbudowuje, nikt nie stara się o surowce i maszyny, a burżuazja nawet tych fabryk, które nie są zniszczone, dla których starczyłoby surowca, nie chce uruchamiać. Gdzież jest owo wyzwolenie? Gdzie są owoce owego zbawiennego zwycięstwa koalicji, gdzie jest ów raj zapowiadany nam tyle miesięcy i lat?",

Już wówczas też szerzyło się w łonie klasy robotniczej zrozumienie prawdziwej wartości głoszonych przez ówczesne rządy polskie i popierającą je prasę rzekomo patriotycznych i „obronnych" haseł antyradzieckich. Nie tylko powstała z połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, ale również nie wykrystalizowana jeszcze w łonie PPS opozycja lewicowa tłumaczą robotnikom, że tam, gdzie trzeba bronić ziemi zamieszkałej przez lud polski, burżuazja okazuje się bardzo skłonna do kompromisów, ale „tam, gdzie zdobywać trzeba ziemie, na których znajduje się własność naszych obszarników, jak na Litwie, Białej Rusi, Wołyniu, Podolu, tam roznieca się krwawą pożogę wojny".

„Jesteśmy tedy — deklarowali opozycjoniści — przeciwnikami wojen imperialistycznych, prowadzonych przez rządy burżuazji, bowiem stwierdzamy, że burżuazja nasza w każdym wypadku nie dla obrony niepodległości Polski, ale dla swoich klasowych interesów prowadzić będzie wojny".

Ale władza w nowo powstałej Rzeczypospolitej nie była w ręku przedstawicieli uświadomionych rzesz robotniczych i ci, którzy o jej losach decydowali, prowadzili od pierwszej chwili niepodległości politykę zdecydowanie sprzeczną z interesami najszerszych mas narodu. Nie polskim masom ludowym też, ale nielicznym tylko grupom społecznym, służyło ukształtowanie granic nowego państwa polskiego.

Polska, pozbawiona swych naturalnych granic na zachodzie, bez Gdańska, ze skrawkiem tylko Śląska, miała poważnie ograniczone możliwości rozwoju gospodarczego. Rozszerzając się zaś na wschód, poza etnograficznie polskie tereny, stwarzała sobie poważne trudności. Rządy burżuazji musiały prowadzić do stałego zaostrzania się ucisku ludności niepolskiej, do coraz większych ograniczeń jej rozwoju kulturalnego, a w konsekwencji do wzmagania się nienawiści uciskanych do gnębiącego ich państwa.

Polska, całą swą polityką zwrócona przeciw wschodnim narodom słowiańskim, szuka sojuszów z państwami imperialistycznymi, a sojusze takie z natury rzeczy musiały przybierać kształt stosunków między protektorem a protegowanym. Główne korzyści z tego stosunku wyciągał, rzecz oczywista, protektor, niezależnie od tego, jakie były w tym wypadku pragnienia poszczególnych polityków czy grup polskiej burżuazji.

Bardzo szybko też ujawniły się ekonomiczne skutki imperialistycznej „protekcji" dla młodego państwa polskiego. Coraz to nowe bowiem gałęzie polskiej gospodarki były ujarzmiane przez kapitał obcy i kierowane w imię interesów nie narodu polskiego, ale zagranicznych imperialistów.

Wszystko to razem stanowiło o stałym w praktyce ograniczaniu suwerenności naszego narodu, a w perspektywie wiodło do najgorszych skutków dla samego bytu państwowego Polski. Toteż nie upłynęło nawet 5 lat od powstania II Rzeczypospolitej, kiedy II Zjazd KPRP mógł na podstawie analizy ówczesnej rzeczywistości stwierdzić: „Rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości. Trwałą niepodległość państwową może dać narodowi polskiemu tylko zwycięstwo rewolucji". W manifeście zaś tegoż Zjazdu do całego ludu polskiego wskazywano m. in., że Polska „zamieniona została w międzynarodowego żebraka, zaprzedającego się w zamian za ochłap rzekomej pomocy. Polska rządzona przez Chjeno-Witosa idzie pod jarzmo ekonomicznej dyktatury, pod bat kontroli bankierów międzynarodowych".

Coraz silniej ujarzmiana gospodarczo mogła Polska szukać choćby częściowej poprawy swej sytuacji tylko przez zmianę orientacji politycznej, przez nawiązanie współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim, przez zerwanie ze zmieniającymi się, ale zawsze antyradzieckimi kombinacjami w polityce międzynarodowej imperialistów zachodnich. Zamiast tego przyszedł w maju 1926 r. zamach Piłsudskiego, przy równoczesnym dążeniu wrogich Polsce sił gospodarczych Zachodu do tzw. „agraryzacji" Polski, co prowadzić musiało do pogłębienia zacofania ekonomicznego naszego kraju.

Na tym tle szczególnej wymowy nabierają dane ustalone nie przez żadną propagandę opozycyjną, ale przez oficjalną, rządową Komisję Ankietową, która stwierdzała już w 1928 r., że wszystkie kluczowe pozycje polskiego przemysłu znalazły się w obcych rękach. Według danych tej komisji w 15 głównych zakładach hutniczych kapitał obcy stanowił 73,8%, w górnictwie węglowym stanowił 83,4% (przy czym na Górnym Śląsku 95%), a w przemyśle naftowym 88,5%. Następne lata przyniosły pogorszenie jeszcze tego układu stosunków, głównie na skutek silnego uzależnienia polskiego przemysłu od międzynarodowych porozumień kartelowych. W ten sposób nawet przedsiębiorstwa, w których dominował kapitał polski, podporządkowane zostały obcym sferom kapitalistycznym. Identyczną, ujarzmiającą rolę odgrywały pożyczki zagraniczne, które Polska zmuszona była zaciągać. Tragiczną wymowę miały też takie bogato udowodnione danymi statystycznymi stwierdzenia, jak te, które w swej wydanej w 1937 roku książce zawarł Aleksander Ringman: „najwięcej zostały opanowane przez kapitały zagraniczne te gałęzie polskiego przemysłu, które posiadają decydujące znaczenie nie tylko dla gospodarki narodowej, lecz i dla obrony państwowej".

Równolegle z gospodarczym podporządkowaniem Polski mocarstwom imperialistycznym rozpatrywać też należy politykę zagraniczną Polski, zwróconą konsekwentnie stale przeciw Związkowi Radzieckiemu. I dodajmy od razu, rządy sanacyjne w Polsce należały do najbardziej pod tym względem zaślepionych, gotowych do przekreślenia nawet głębiej pojętych interesów burżuazji polskiej. W konsekwencji, gdy do władzy w Niemczech doszedł hitleryzm, zatrwożyły się o swoje losy nawet niektóre rozsądniejsze, bardziej patriotyczne koła burżuazji zachodniej, zwłaszcza francuskiej, ale rządzący Polską obóz sanacyjny umiał się zdobyć w tych warunkach tylko na jedno: na skuteczną pomoc dla Hitlera w rozbijaniu usiłowań utworzenia bariery zbiorowego bezpieczeństwa przeciw grabieżczym planom faszystowskich Niemiec.

Kiedy w początkach 1934 r. ster dyplomacji francuskiej znalazł się w ręku Louis Barthou, nie było wątpliwości, że nie przyjaźń do Związku Radzieckiego kierować będzie polityką zagraniczną Francji. Ale Barthou, choć dotychczas przeciwnik Związku Radzieckiego i nadal zdecydowany przeciwnik francuskiej lewicy społecznej, był reprezentantem tych kół burżuazji, które wcześnie zrozumiały, jakie niebezpieczeństwo dla niej samej, dla jej własnego kraju, niosą dokonujące się wówczas zmiany polityczne w Niemczech. Stąd rozumie Barthou konieczność zbliżenia się Francji do Związku Radzieckiego, pozytywnego ustosunkowania się do radzieckich wysiłków zmierzających do stworzenia organizacji zbiorowego bezpieczeństwa. Ale było rzeczą oczywistą, że stworzenie organizacji bez-

pieczeństwa zbiorowego na wschodzie Europy było niemożliwe bez aktywnego w niej uczestnictwa wschodnich sąsiadów Niemiec, tj. Polski i Czechosłowacji. Jeśli burżuazyjni politycy czechosłowaccy umieli zrozumieć walor ewentualnego „paktu wschodniego“ z udziałem Związku Radzieckiego, to sanacyjni rządcy Polski czynili wszystko, by do tego paktu nie dopuścić. I nawet po klęsce wrześniowej, w czasie przymusowego pobytu w Rumunii, Beck usiłował bronić swego stanowiska z lat 1934—1935, pisząc m. in. w swym pamiętniku o ówczesnych projektach organizacji bezpieczeństwa zbiorowego w Europie wschodniej: „W rzeczywistości chodziło tu o pchnięcie krajów Europy wschodniej, a zwłaszcza nas i Czechosłowacji, w objęcia Rosji, a następnie podporządkowanie całej tej grupy polityce francuskiej“.

To wykrętne tłumaczenie miało uzasadnić, dlaczego Polska sanacyjna udzieliła tak wydatnego poparcia Niemcom hitlerowskim w ich walce z pokojowymi dążeniami Związku Radzieckiego i zbieżnymi z nimi w tym okresie usiłowaniami Francji.

A jak wielkie było znaczenie ówczesnego stanowiska Polski dla faszystowskich Niemiec, mówił sam Hitler do polskiego ambasadora w Berlinie, Lipskiego. Według urzędowego raportu Lipskiego Hitler zwracał mu uwagę na to, że „podpisując pakt dałoby się Sowietom podtrzymanie. W tej sytuacji istotne jest stanowisko Polski. **Jeśliby Polska mimo sąsiedztwa z Rosją przystąpiła do paktu, to odpadłby mu zasadniczy argument i musiałby zrewidować swoje stanowisko, idąc ewentualnie na pewne targi z mocarstwami. Natomiast, jeśli będzie wiedział, że stanowisko Polski wobec paktu jest również negatywne, to zostanie tylko kwestia taktycznego rozegrania sprawy, co będzie względnie proste“.**

Co prawda w skład owego „taktycznego rozegrania sprawy“ wchodziły m. in. takie środki, jak zwykłe morderstwo, którego ofiarą padł Barthou. Rację jednak miał Hitler, że te „taktyczne“ pociągnięcia miały szansę powodzenia tylko w wypadku solidarnej postawy rządów hitlerowskiego i sanacyjnego wobec idei paktu wschodniego.

Mimo wszystkich też wysiłków Związku Radzieckiego, wrogom pokoju udało się nie dopuścić do realizacji tej idei.

Wkrótce zresztą po wspomnianej wyżej rozmowie Lipskiego z Hitlerem z coraz większą wyrazistością zaznaczać się zaczęła w polityce mocarstw zachodnich przewaga tych czynników, które rade byłyby porozumieć się z Niemcami i skierować je przeciw Związkowi Radzieckiemu. Wprawdzie podpisany został jeszcze sojusz radziecko-francuski, głównie jako wynik poprzedniego etapu rozwoju sytuacji, ale nawet we Francji, w której zrozumienie niebezpieczeństwa hitlerowskiego było stosunkowo najszersze — koncepcje zwrócenia agresywnych dążeń Hitlera na Wschód stale przybierały na sile. W tych warunkach tym większa powinna być aktywność polityki polskiej, aby — mimo wszystko — doprowadzić do międzynarodowego porozumienia antyhitlerowskiego z udziałem Związku Radzieckiego. Takiej polityki nie mógł jednak poprowadzić rząd sanacyjny, choć i w coraz szerszych kołach burżuazji polskiej narastało powoli zrozumienie prawdziwego stosunku hitlerowskich Niemiec do Polski.

Stawało się rzeczą coraz jaśniejszą, że bez obalenia reżimu sanacyjnego, bez odsunięcia od władzy tych, którym nienawiść do Związku Radzieckiego przesłaniała najrealniejsze możliwości obrony żywotnych inte-

resów narodu, nie da się obronić coraz bardziej zagrożonej niepodległości Polski. Toteż w jednej z odezw KC KPP z października 1935 r. czytamy: „Jasne jest, że jedyne niebezpieczeństwo zagrażające dziś niepodległości Polski — to Niemcy Hitlera, Goeringa i Rosenberga". Z tymi jednak Niemcami prowadzi konszachty rząd polski i KC KPP ostrzega naród polski, że cała ta polityka „jest zbrodniczym spiskiem przeciw ludowi polskiemu i przeciw Polsce, w interesie tysięcy kapitalistycznych i obszarniczych pasożytów żerujących na pracy i krwi mas ludowych. Jest to polityka, która otacza Polskę pierścieniem nieufności i nienawiści sąsiedzkich narodów. Jest to polityka, która oddaje Polskę w wasalną zależność od imperializmu niemieckiego".

Aby obalić reżim sanacyjny, trzeba było doprowadzić do jednolitego frontu klasy robotniczej, do frontu ludowego wszystkich sił antyfaszystowskich. Uniemożliwili to prawicowi przywódcy PPS i SL wbrew nastrojom coraz szerszych rzesz narodu, które coraz bardziej zdawały sobie sprawę ze skutków bezmyślnej polityki sanacji.

Sytuacja międzynarodowa wymagała zaś możliwie najszybszej zmiany postawy Polski w polityce międzynarodowej, gdyż poparcie przez najbliższego wschodniego sąsiada Niemiec wysiłków rządu radzieckiego, dążącego do sparaliżowania agresywnych planów hitlerowskich, mogło się poważnie przyczynić do pokrzyżowania projektów ugody mocarstw zachodnich z Hitlerem. Oferty, jakie w tym zakresie otrzymał Hitler, musiały zresztą coraz bardziej wzmagać jego zaborcze apetyty. Wystarczy dla przykładu wskazać choćby tylko na rozmowę, jaką przeprowadził z Hitlerem i von Neurathem jeden z najbardziej wpływowych w tym czasie członków rządu angielskiego, lord Halifax w dniu 19 listopada 1937 r. Halifax niedwuznacznie sugerował Hitlerowi kierunek przyszłej ekspansji Niemiec na Wschód, dowodząc, że „on i inni członkowie rządu angielskiego przeniknięci są świadomością, że führer zdziałał wiele nie tylko w samych Niemczech, ale że w wyniku zniszczenia komunizmu w swoim kraju zagrodził mu drogę do Europy zachodniej i dlatego **Niemcy słusznie mogą się uważać za przedmurze Zachodu przeciw bolszewizmowi.** Angielski premier uważa, że istnieje całkowita możliwość znalezienia rozwiązania drogą szczerej wymiany zdań". Tym zaś rozwiązaniem miało być, według propozycji przedstawionej Hitlerowi przez Halifaxa w imieniu premiera Chamberlaina, porozumienie Niemiec, Anglii, Włoch i Francji. To „porozumienie czterech" miało w przyszłości decydować o losach Europy. Jak by zaś w tych warunkach wyglądał los Czechosłowacji czy stojącej Hitlerowi na drodze do Związku Radzieckiego Polski, można było już wówczas przewidzieć.

W obliczu takiej wysuwającej się coraz wyraźniej groźby pozostawienia Polski na łup Hitlera, przerwanie flirtów z Niemcami, przerwanie awanturniczej polityki sanacji, upajającej się złudnymi sukcesami na drodze współuczestnictwa w imperialistycznej polityce niemieckiej wobec krajów sąsiedzkich, było najwyższym nakazem polskiej racji stanu. Istotna wartość tej bezsensownej, prowadzącej do zguby pseudo-mocarstwowości musiała być zrozumiała dla całej nawet najbardziej umiarkowanej społecznie opozycji. Udział Polski w rozbiorze Czechosłowacji stał się powodem do wielkiej akcji zmierzającej do wstrząśnięcia sumieniem tych wszystkich, którym droga była sprawa niepodległości naszej ojczyzny,

Na wszystkie usiłowania radzieckie do uratowania koncepcji stworzenia szerokiej koalicji przeciw agresorom hitlerowskim mocarstwa zachodnie odpowiadają polityką, której symbolem stało się Monachium. Dobrze wycisnęło się ono w naszej pamięci, bo sprawdziły się przecież najbardziej pesymistyczne przewidywania tych wszystkich, którzy rozumieli, że mocarstwa zachodnie płacąc Hitlerowi za swój czasowy „spokój" Czechosłowacją, przyspieszają realizację jego projektów antypolskich. Warto jednak zastanowić się nad tym, co o pomonachijskiej polityce mocarstw zachodnich wiedziała ówczesna polska dyplomacja. Pod tym względem dokumenty oficjalne, jakie się dochowały, są niezwykle wymowne. Oto w dniu 16 grudnia 1938 r. ambasador polski w Londynie, Edward Raczyński, raportował ministrowi spraw zagranicznych o sytuacji w angielskich kołach politycznych m. in.: „Zatarg na wschodzie Europy, grożący wciągnięciem w tej czy innej formie Niemiec i Rosji, pomimo całej deklamacji ze strony aktywnych elementów opozycji, jest tutaj nagminnie i podświadomie traktowany jako „zło mniejsze", mogące odsunąć na czas dłuższy niebezpieczeństwo dla Imperium i jego zamorskich części składowych". Tym tłumaczył sobie Raczyński tolerancję wobec polityki monachijczyka Chamberlaina, o którego postawie miał on pogląd dość wyrobiony, pisząc, że unika on szczególnie występowania „przeciw wschodnim aspiracjom Niemiec". Chamberlain bowiem i najbliższe mu koła polityczne marzą nadal o „czwórporozumieniu", którego ideę przedstawił Halifax Hitlerowi. Naturalnie, taka postawa rządu angielskiego wobec „wschodnich aspiracji Niemiec" musiała odbijać się na jego stosunku do Polski.

Mimo że Raczyński rad by niewątpliwie przedstawić w najlepszym świetle rezultaty swojej działalności dyplomatycznej, zmuszony jest pisać w tonie, który — mimo wszystkich wydobytych pozytywów — zdradza poważne zaniepokojenie.

Raczyński pisze więc na ten temat m. in.: „Jeśli chodzi o premiera, jego przyjaciół i jego prasę, to nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z dużą wstrzemięźliwością. Lody pomonachijskie zostały przełamane, uprzedzenia o charakterze osobistym idą w zapomnienie, ale panuje nadal niechęć do angażowania się — przede wszystkim w razie gdyby miało ono mieć aspekt antyniemiecki. W Foreign Office zdobyto się dotychczas w rozmowie przyjacielskiej ze mną na takie tylko wyznanie: »że rząd brytyjski bynajmniej nie życzy sobie, by Polska porzuciła uprawianą dotychczas politykę równowagi«".

Trudno nie wyciągnąć z tych słów automatycznie narzucającego się wniosku: to nie Anglia była tym mocarstwem, w którym mogła szukać Polska mocnego oparcia przeciw agresywnym i aneksjonistycznym apetytom Hitlera. I rząd polski był o tym poinformowany.

A tymczasem dobrze rozumieli perspektywy czekające Polskę nawet ci z obserwatorów zagranicznych, którzy nie darzyli ani Polski, ani tym bardziej Związku Radzieckiego żadną sympatią. Zdecydowanie reakcyjny polityk francuski, Pierre-Etienne Flandin, pisze też o wytworzonym po zajęciu Sudetów przez Hitlera, a Zaolzia przez Polskę, układzie stosunków: „sytuacja strategiczna Polski była bez czynnej pomocy Rosji nie do utrzymania. W wypadku wrogości, a nawet zwykłej neutralności Rosji, nie było w ogóle o czym mówić. Polska wciśnięta między Niemcy

a ZSRR dysponowała dla dojścia do Morza Bałtyckiego, którego dostęp był zresztą kontrolowany przez Niemców, tylko korytarzem będącym z obu stron pod obstrzałem nieprzyjaciela. Na południu tylko przez jedną marną linię kolejową łączyła się z Rumunią, która ze swej strony była izolowana na Morzu Czarnym, zagrożona wspólnym atakiem Węgrów i Bułgarów i zbyt słaba, bez pomocy Rosji, do stawiania czoła Niemcom. Granice, których Polska musiała bronić, były zbyt długie, pozbawione naturalnych punktów oporu i całkowicie otwarte dla inwazji".

Flandin wyciągał stąd wniosek, że Francja powinna w tych warunkach wycofać się z przymierza z Polską, ale również i takie antypolskie stanowisko Flandina podkreśla, do czego prowadziła antyradziecka postawa Polski. Ówcześni władcy Polski byli jednak głusi na skądkolwiek pochodzące głosy o konieczności szukania oparcia w Związku Radzieckim. Nie brakło bowiem i bezpośrednich argumentów. Wiceminister spraw zagranicznych Szembek relacjonował w notatce służbowej, że ambasador francuski Leon Noël, należący do tych burżuazyjnych polityków francuskich, którzy w tym czasie rozumieli niebezpieczeństwo grożące Francji ze strony Niemiec, i stąd nie zawsze będący w zgodzie z wielu decydującymi czynnikami politycznymi swego kraju, tłumaczył mu w dniu 24 marca 1939 r. rolę ewentualnej pomocy radzieckiej, zapewniając: „Rosja Radziecka nie zrobi nic przeciw Wam". Ale politycy sanacyjni odpowiadali wszystkim swoim rozmówcom wciąż tylko to jedno, że nie mają zaufania do Rosji, nawet wówczas, gdy hitlerowski wiceminister spraw zagranicznych Weizsäcker notował w swym pamiętniku, że „sprawa polska dojrzewa dla nas automatycznie"

Mimo tej samochwalczej pewności hitlerowskiego dyplomaty pokój był jeszcze do uratowania. Stwierdza to człowiek nie decydujący o ówczesnej polityce Anglii, ale bądź co bądź niemałej w tym względzie fachowości, bo Winston Churchill, pisząc w swym „Dzienniku Politycznym" o sytuacji, jaka powstała po wypowiedzeniu przez Hitlera niemiecko-polskiego paktu o nieagresji z roku 1934: „Układ polsko-niemiecki pozwolił narodowym socjalistom skoncentrować swe wysiłki najpierw na Austrii, a później na Czechosłowacji, z jednakowo katastrofalnymi wynikami dla obu tych krajów. Osłabił on chwilowo stosunki pomiędzy Francją a Polską i przeszkodził w wytworzeniu się solidarności interesów między krajami Europy wschodniej. Teraz, gdy spełnił on cel, który mu przeznaczyły Niemcy — zostaje odrzucony aktem unilateralnym. Polska została niedwuznacznie powiadomiona, że znalazła się obecnie w strefie potencjalnych agresji". Churchill jednak nie uważał jeszcze wojny za nieuniknioną: „Rząd brytyjski, który przyjął zobowiązania wypowiedzenia wojny Niemcom, jeżeli Polska stanie się ofiarą agresji, ma prawo zażądać od kierowników polskiej nawy państwowej, aby przestudiowali problem sojuszu radzieckiego ze szczerą intencją doprowadzenia do aktywnej i wydajnej współpracy. Nie wiemy dotychczas, jakie propozycje zostały zrobione przez rząd rosyjski Wielkiej Brytanii i Francji. Są one na pewno śmiałe, logiczne i zapowiadające dobrze o przyszłości. Jeżeli tak jest, trzeba podjąć szybko decyzję co do niej. **Pokój może być jeszcze uratowany przez skoncentrowanie przeważających sił przeciwko agresji".**

Nie miał też Churchill złudzeń co do efektywności ewentualnych innych rozwiązań sytuacji, pisząc jasno: „**Nie ma żadnej możności stworzenia**

frontu wschodniego przeciwko narodowemu socjalizmowi bez aktywnej pomocy Rosji. Leży w najgłębszym interesie Rosji pokrzyżować realizację zamiarów Hitlera w odniesieniu do Europy wschodniej. Powinno być jeszcze możliwe zgrupowanie wszystkich państw i wszystkich narodów od Bałtyku do Morza Czarnego w jednym solidarnym froncie przeciwko nowym zakusom. Front taki, jeżeli zostanie stworzony szczerze, jeżeli zawierać będzie zobowiązania wojskowe wydatne i śmiałe, jeżeli będzie zgrany z siłami mocarstw zachodnich, może jeszcze stworzyć w obliczu Hitlerów, Goeringów, Himmlerów, Ribbentropów, Goebbelsów i towarzyszy potęgę, przed którą naród niemiecki zawaha się z podjęciem ataku".

Istotnie takie śmiałe i wydatne propozycje wysunął Związek Radziecki. Nie miał on wspólnej granicy z Niemcami, więc zaproponował przejście określonymi przez Polskę szlakami wojsk radzieckich na front, w razie konieczności odparcia agresji hitlerowskiej. Wielu zresztą polityków nawet na Zachodzie było przekonanych, że sama groźba takiego koncentrycznego ataku na agresora wystarczy, by nie ośmielił się on ruszyć przeciw Polsce. Ale rząd Polski zajął stanowisko nieprzejednane. Wprawdzie Beck wygłosił w sejmie w dniu 5 maja 1939 r. wielką mowę, w której odrzucał pretensje terytorialne Hitlera wobec Polski, gdyż — jak to stwierdza Noël — „pod naciskiem rzeczywistości musiał teraz iść po drodze polityki odpowiadającej pragnieniom opinii publicznej", ale były to tylko pięknie brzmiące o honorze słowa, za którymi nie przyszło wyciągnięcie jedynie słusznych wniosków politycznych. Wszystkie bowiem swoje nadzieje położył rząd polski w pomocy mocarstw zachodnich, przede wszystkim zaś Anglii. Rząd polski sam wypisywał w ten sposób wyrok nie tylko na siebie, ale na losy Polski w zbliżającej się wojnie, gdyż Beck wieczorem 19 sierpnia 1939 r. oświadczył Noëlowi: „nie mamy umowy wojskowej ze Związkiem Radzieckim i nie chcemy jej mieć".

Była to postawa niezwykle ułatwiająca manewry rządów zachodnioeuropejskich, pozorujących w obliczu zbliżającego się konfliktu zbrojnego chęć porozumienia ze Związkiem Radzieckim, ale w istocie wciąż marzących o „skanalizowaniu" agresji hitlerowskiej w kierunku wschodnim i doprowadzeniu do porozumienia z Niemcami na korzystnych obustronnie warunkach.

Pozornie przeczy takiej ocenie ówczesnej sytuacji fakt dojścia — mimo wszystko — do wojny mocarstw zachodnich z Niemcami. Tymczasem nawet oficjalne dokumenty niemieckie tę ocenę potwierdzają. Charakterystyczne światło rzuca na tę sprawę napisane we wrześniu 1939 r. sprawozdanie ambasadora niemieckiego w Londynie Dirksena, który pisał m. in.: „Tragedia, a zarazem decydujący moment w narodzinach nowej wojny niemiecko-angielskiej polegały na tym, że Niemcy żądały dla siebie równorzędnego obok Anglii stanowiska w charakterze mocarstwa światowego, a Anglia w zasadzie gotowa była zgodzić się na to. Ale podczas gdy Niemcy domagały się natychmiastowego, szerokiego i niedwuznacznego zaspokojenia swych żądań, Anglia chociaż gotowa była wyrzec się swych zobowiązań na wschodzie, a tym samym swojej polityki okrążenia, jak również godziła się na ustąpienie Niemcom uprzywilejowanej pozycji na wschodzie i południowo-wschodzie Europy i na omówienie pełnowartościowej współpracy z Niemcami w skali światowej — to jednak w drodze układów i stopniowego przestawienia swojej polityki. To przestawienie miało być

dokonane w ciągu miesięcy, nie zaś w ciągu dni i tygodni". Podtrzymywał też von Dirksen swą opinię z 18 sierpnia, że „nie sprawa polska sama w sobie jest decydująca dla Anglii, lecz chęć przeciwstawienia się jednostronnym przesunięciom układu sił na kontynencie na korzyść Niemiec".

Dirksen ani w sierpniu, ani we wrześniu 1939 r., a więc już po wybuchu wojny, nie miał wątpliwości co do tego, że tylko niezręczność polityki niemieckiej i zbytnia pewność siebie rządu Rzeszy doprowadziła do konfliktu, zamiast do porozumienia między wszystkimi wielkimi państwami imperialistycznymi w Europie. Nie miał też wątpliwości, że Anglia gotowa byłaby poświęcić Europę wschodnią Hitlerowi, byle tylko Hitler zechciał ze swej strony liczyć się więcej z imperialistycznymi interesami mocarstw zachodnich.

Wiele jeszcze tajemnic polityki mocarstw zachodnich w pierwszym roku drugiej wojny światowej kryją ich tajne archiwa, ale dobrze jest znane zachowanie się zachodnich sojuszników Polski w tragicznym wrześniu 1939 r. Każdy Polak, który osobiście ten wrzesień przeżył, nie potrzebuje żadnych pisanych świadectw, by sytuację ówczesną należycie ocenić. Nie będzie jednak od rzeczy zacytować, jak oceniano tę „pomoc" dla Polski na Zachodzie. Winston Churchill pisze m. in. na ten temat: „Po zakończeniu mobilizacji armie obu krajów stanęły bezczynnie naprzeciwko siebie wzdłuż granicy. Nie było również ataków powietrznych na Wielką Brytanię i na Francję, z wyjątkiem paru lotów wywiadowczych. Rząd francuski prosił nas o takie samo postępowanie w stosunku do Niemiec, aby uniknąć represyjnych bombardowań, które by zagrażały przemysłowi Francji, nie zabezpieczonemu przed nalotami powietrznymi. Ograniczyliśmy się więc do rzucania ulotek, które miały na celu moralne oddziaływanie na Niemców. Ten dziwny sposób prowadzenia wojny powietrznej i lądowej wywołał ogólne zdziwienie. **Francja i Wielka Brytania pozostawały bezczynne, podczas gdy niemiecka machina wojenna miażdżyła Polskę całym swym ciężarem i ujarzmiała ją. Hitler naprawdę nie miał powodów do niezadowolenia".**

Inny zaś, na odmianę francuski autorytatywny mąż stanu — gen. de Gaulle powiada w swych pamiętnikach: „Gdy we wrześniu 1939 r. rząd francuski za przykładem gabinetu brytyjskiego zdecydował się przystąpić do wojny już rozpoczętej w Polsce, nie miałem najmniejszych iluzji, że mimo to nie będziemy bić się naprawdę. Jako dowódca czołgów V armii w Alzacji bez zdziwienia obserwowałem nasze zmobilizowane wojska stojące bezczynnie, podczas gdy Polskę miażdżyły w ciągu dwóch tygodni dywizje pancerne i eskadry lotnicze".

Istotnie, nie było to dziwne, bo we wrześniu 1939 r. wojna polsko-niemiecka i ówczesna „niby-wojna" na Zachodzie miały zupełnie inny charakter. Dla nas była to walka o najświętsze prawa narodu do niepodległości, dla nich była to tylko demonstracja zbrojna w imię skłóconych interesów imperialistycznych, której rozstrzygnięcia szukać można było jeszcze różnymi drogami.

W tych warunkach bohaterstwo żołnierza i całego ludu polskiego mogło już tylko ratować honor narodu, ale nie miało żadnych szans na uratowanie niepodległego bytu Rzeczypospolitej. Tragedia narodu polskiego we wrześniu 1939 r. przyniosła wkrótce rezultaty groźniejsze jeszcze niż wielkie straty, jakie ponieśliśmy w bezpośrednich starciach zbrojnych.

Najstraszniejsze metody barbarzyńskiej okupacji hitlerowskiej nie potrafiły jednak załamać ducha naszego ludu, który ani na chwilę nie złożył broni, najrozmaitszych szukając dróg do ponownego swego wyzwolenia. I dziś, po 15 latach odrodzonego naszego państwa, gdy wracamy myślą do tragedii wrześniowej i ciężkich lat okupacji, hołd oddajemy heroicznym wysiłkom polskiego żołnierza na wszystkich frontach walki. Ale zarazem, w imię prawdy dziejowej i w interesie prawidłowego, najlepiej przyszłość narodu zabezpieczającego kształtowania jego dalszych losów, stwierdzić musimy, że do upragnionego przez wszystkich polskich patriotów celu prowadziła tylko jedna droga, droga walki u boku wielkiego mocarstwa, wyrosłego z Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, która już w 1918 r. po raz pierwszy przyczyniła się do wyzwolenia Polski, u boku tego właśnie mocarstwa, które jedyne miało konstruktywne projekty sparaliżowania agresywnych planów Hitlera na wschodzie Europy. Innymi słowy: ponowne odzyskanie przez naród polski niepodległości mogło nastąpić tylko na tej drodze, którą w ciągu długich lat jako jedyną gwarancję zachowania niezawisłości narodowej wskazywała polityczna awangarda polskiego proletariatu. Prawdziwą też i trwałą już tym razem niepodległość w historycznych i naturalnych granicach państwowych odzyskał naród polski, gdy siłą kierowniczą najbardziej patriotycznych i najrozumniejszych sił naszego ludu stała się spadkobierczyni bohaterskiej Komunistycznej Partii Polski, gdy braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim stał się kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej.

Niedawno dopiero, dokonując bilansu 15-lecia Polski Ludowej, mogli też stwierdzić wszyscy patrioci polscy, że socjalistyczny charakter obecnego naszego państwa przyniósł nie tylko wielkie osiągnięcia w zakresie gospodarki i kultury narodowej, ale uczynił zarazem z Polski ważne ogniwo potężnego obozu pokoju i postępu,

ZOFIA STAROŚ

Spółdzielczość wiejska a kółka rolnicze

II Plenum Komitetu Centralnego, konkretyzując uchwały III Zjazdu partii w sprawie rolnictwa, sprecyzowało zadania i określiło środki zapewniające osiągnięcie założonego w uchwale III Zjazdu wzrostu produkcji rolnej. Z uchwał II Plenum KC wynikają poważne zadania dla wiejskich organizacji spółdzielczych.

W niniejszym artykule spróbuję omówić tę część zadań wiejskich organizacji spółdzielczych, które wiążą się bezpośrednio z obsługą produkcyjnych potrzeb rolników i ich współdziałaniem z powszechną organizacją kółek rolniczych.

Usługowa działalność wiejskich spółdzielni już dziś przyczynia się do podnoszenia produkcji rolnej. Spółdzielnie zaznajamiają i uczą posługiwania się w zorganizowany sposób nowoczesnym sprzętem technicznym, ułatwiają rolnikom osiągnięcie wymaganego przez nabywcę standardu płodów rolnych, dążą do podniesienia kultury wychowu bydła, poprawy jego stanu zdrowotnego i produktywności.

Całą tę działalność prowadzi się obok istniejących kółek rolniczych, bez ich udziału, choć oparcie usług świadczonych przez spółdzielczość o zorganizowanego odbiorcę ogromnie by rozszerzyło zasięg oddziaływania placówek usługowych i zwiększyło ich efekty gospodarcze i społeczno-wychowawcze. To niedostrzeganie zorganizowanego już prawie w 18 tysiącach wsi w kółkach rolniczych producenta i konsumenta-spółdzielcy wynika w pewnym stopniu z niedostatecznej aktywności organizacyjnej kółek oraz z nawyków działaczy i pracowników spółdzielczych, którzy w ciągu dziesiątków lat prrzyzwyczaili się do kontaktu z producentem pojedynczym.

Na naszej wsi istnieją (nie licząc 1894 spółdzielni produkcyjnych) cztery organizacje spółdzielcze, które prowadzą wielostronną działalność gospodarczą i społeczno-wychowawczą. Działa u nas 2597 spółdzielni zaopatrzenia i zbytu, 653 spółdzielnie mleczarskie, 137 spółdzielni ogrodniczych, 1299 spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych. Odbiciem zespołowej aktywności produkcyjnej chłopów jest wzrost liczby członków spółdzielni. I tak np. do spółdzielni mleczarskich w ciągu 1958 r. i 3 miesięcy 1959 r. wstąpiło prawie 200 tys. dostawców mleka, przez co ogólna liczba członków tych spółdzielni wzrosła do 419 tys. Do spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych w wymienionym okresie przystąpiło prawie 337 tys. rolników, a do spółdzielni ogrodniczych około 60 tys. Spółdzielczy aktyw

chłopski coraz wyraźniej dostrzega, że organizacje spółdzielcze, zwłaszcza w ostatnich trzech latach, stały się poważnymi ośrodkami życia gospodarczego i społecznego wsi i że gromadząc środki finansowe mogą odegrać i odgrywają coraz poważniejszą rolę w rozwijaniu gospodarki chłopskiej. Wzrasta też więź między członkami spółdzielni a spółdzielnią, co znajduje wyraz w uiszczaniu — choć wciąż jeszcze w stopniu niedostatecznym — wpłat z tytułu udziałów członkowskich. Fundusz udziałowy trzech organizacji spółdzielczych (GS, spółdzielczość mleczarska i SOP) w ciągu 1958 r. wzrósł o 145 mln. zł.

Własne niepodzielne fundusze wiejskich organizacji spółdzielczych wynoszą 7.218.900 tys. zł. W ciągu omawianych 15 miesięcy fundusze te wzrosły o 1.500 mln. zł dzięki przeznaczeniu przez członków znacznych sum czystej nadwyżki na zwiększenie wspólnego majątku spółdzielni. W GS „Samopomoc Chłopska" i spółdzielniach mleczarskich na cele inwestycyjne spółdzielni i na scentralizowany fundusz w 1958 r. przeznaczono około 70% czystej nadwyżki. Z wygospodarowanych sum oraz przy pomocy kredytów państwowych buduje się sklepy, domy towarowe, zakłady przetwórcze, masarskie, piekarnie, zakłady żywienia, punkty skupu, przechowalnie, magazyny nawozów sztucznych i innych towarów.

W 1958 r. gminne spółdzielnie wybudowały głównie ze środków własnych 85 piekarń, 111 masarni, 134 wytwórnie wód gazowych, 499 magazynów nawozów sztucznych i magazynów handlowych, 258 punktów skupu i innych obiektów. Inwestycje spółdzielcze mają na celu głównie usprawnienie obsługi produkcyjnych potrzeb rolników, skracanie drogi i czasu przeznaczonego na zakup towarów i zbyt płodów rolnych.

Dyskusja nad materiałami programowymi III Zjazdu partii wyzwoliła wiele dodatkowych inicjatyw inwestycyjnych.

Na przełomie 1958/59 r. powstało 1300 społecznych komitetów budowy zlewni mleka w drodze specjalnego opodatkowania się dostawców. W ten sposób wzniesionych zostanie również kilka zakładów mleczarskich, szereg sklepów i magazynów spółdzielczych.

Polityka kredytowa i podatkowa państwa sprzyjająca rozwojowi spółdzielczości wiejskiej, aktywność produkcyjna i inwestycyjna rolników znajdująca wyraz również w umacnianiu ekonomicznym, organizatorskim i społecznym spółdzielni, wpływają na kształtowanie się i rozwój form socjalistycznej własności na wsi.

Zarządzanie tym wielomiliardowym niepodzielnym majątkiem, nadzór i kontrola oraz pomoc dla prawie 300 tys. armii pracowników spółdzielczych jest dobrą szkołą gospodarowania i zespołowego działania chłopów.



Wszystkie organizacje spółdzielcze na czoło swych statutowych zadań wysuwają obsługę produkcyjnych i konsumpcyjnych potrzeb indywidualnych chłopów oraz zbliżenie ich do zespołowej gospodarki. W ostatnich trzech latach zakres działania spółdzielni wiejskich, a zwłaszcza GS, rozszerza się na obsługę produkcyjnych potrzeb rolników. Począwszy od 1957 r. gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska" zwiększają obroty artykułami przemysłowymi niezbędnymi w produkcji rolnej, dążąc do jak najlepszego zaspokajania potrzeb chłopów. W roku 1958 sprzedano więcej

w porównaniu z 1957 r.: cementu, cegły i dachówek o 22%, tarcicy o 14%, młocarni o 62,5%, żniwiarek o 69,1%, kosiarek o 86,7%, pługów o 17,4%, siewników o 27,6%.

Nawozów sztucznych w okresie do 30 maja br. sprzedano ponad 1.827 tys. ton, a więc o 30% więcej niż w analogicznym okresie 1957/58 r. Należy tu nadmienić, że gminne spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu są jedynym dystrybutorem nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, materiałów budowlanych, wyrobów hutniczych i głównym odbiorcą płodów rolnych ze wsi.

W dziedzinie skupu płodów rolnych działa 71.033 placówek, z czego GS prowadzą 49.318, spółdzielnie mleczarskie 20.940 i ogrodnicze 775.

* *
*

Dążąc do zacieśnienia więzów z członkami, wdrażania członków do rzeczywistego zarządzania spółdzielnią, do zainteresowania ich wynikami gospodarki spółdzielni i ułatwiania członkom wykonywania prac rolnych — wiejskie organizacje spółdzielcze podjęły szereg dodatkowych czynności o charakterze usługowym.

Począwszy od 1957 r. organizowane są wypożyczalnie maszyn i sprzętu rolniczego przy gminnych spółdzielniach. Obecnie działa już ponad 400 takich placówek, powstałych z inicjatywy członków GS, często przy ich poparciu finansowym, kierowanych przez komitety wybrane spośród użytkowników. Korzystanie z maszyn i sprzętu w zasadzie jest odpłatne. Użytkownicy wykazują poważną troskę o należyty stan techniczny i konserwację posiadanych narzędzi. Wypożyczalnie te powstają głównie w rejonach, w których nie wykazują takiej inicjatywy kółka rolnicze. W wyniku pracy wypożyczalni maszyn ograniczana jest lub też eliminowana działalność prywatnych właścicieli maszyn rolniczych pobierających wygórowane opłaty za korzystanie ze sprzętu. Z tych samych powodów zorganizowano ponad 700 wypożyczalni innych narzędzi, a mianowicie: sprzętu do produkcji materiałów budowlanych, sprzętu sadowniczego, oraz sortowni produktów rolnych itp. W ciągu 1958 r. przy GS i PZGS powstało 239 czyszczalni nasion. Jaki to wywiera wpływ na wzrost dochodowości gospodarstw chłopskich, świadczą wyniki pracy czyszczalni w powiecie włocławskim w województwie bydgoskim. Jedna tylko czyszczalnia przy GS w Lubrańcu oczyściła członkom w 1958 r. 562 tony jęczmienia, dzięki czemu zwiększyła się ilość jęczmienia zakwalifikowanego jako browarny, a chłopi uzyskali o 68 zł więcej za każdy sprzedany kwintal. W sumie producenci jęczmienia browarnego w tym rejonie powiatu uzyskali 354 tys. zł dodatkowego dochodu.

Gminne spółdzielnie prowadzą, głównie dla celów eksportowych, kontraktację handlową niektórych wysoce opłacalnych upraw (mak, gorczyca, groch). Kontraktują te rośliny głównie u członków spółdzielni, co również sprzyja zwiększeniu dochodowości ich gospodarstw.

Spółdzielczość mleczarska zorganizowała racjonalne poradnictwo w zakresie żywienia i wychowu bydła w gospodarstwach chłopskich. W każdej z 654 spółdzielni mleczarskich powstała komórka złożona głównie z rolników specjalistów lub praktyków o dużym doświadczeniu i stażu pracy w tej dziedzinie. Tylko w 1958 r. 615 instruktorów poradnictwa żywienia

i hodowli bydła dotarło do ponad 4300 wsi organizując 550 konkursów wychowu cieliczek, ponad 300 zespołów wzorowego użytkowania łąk i pastwisk, 5.500 pokazów racjonalnego żywienia, udoju i przechowywania mleka oraz kiszenia pasz. Założono 7500 przykładowych poletek uprawy roślin pastewnych, udzielono chłopom pomocy w budowie około 3500 silosów, gnojowni lub zbiorników na gnojówkę. Spółdzielnie te posiadają sprzęt do parowania ziemniaków, suszenia siana, formy do budowy silosów, które wypożyczają swym członkom.

Z inicjatywy członków i działaczy spółdzielczych prowadzi się prace nad badaniem stanu zdrowotności pogłowia bydła.

Pokaźna liczba spółdzielni wprowadziła w roku ubiegłym zasadę usługowego bielenia obór swym członkom w celu poprawy higienicznych warunków wychowu inwentarza.

Również spółdzielczość ogrodnicza organizuje poletka pokazowe, prowadzi punkty usług fitosanitarnych, akcje przeszczepiania sadów odmianami bardziej poszukiwanymi na rynku krajowym i zagranicznym oraz fachowe poradnictwo przez instruktorów specjalnie zaangażowanych do szkolenia członków i producentów. Spółdzielnie te zaopatrują swych członków w nasiona i sprzęt ogrodniczy w specjalnie do tego celu zorganizowanych punktach.

* *
*

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa w wysokości 25 mld zł, powierzenie kółkom rolniczym oraz ich związkom zadania gospodarowania środkami tego funduszu otwiera szerokie perspektywy rozwoju i stawia nowe wymagania wiejskim organizacjom spółdzielczym.

Zwiększone nakłady finansowe i materiałowo-techniczne państwa na inwestycje w rolnictwie, planowany w siedmioleciu 30% wzrost produkcji rolnej, skoncentrowanie sił zapewniających ten wzrost w kółkach rolniczych — oznaczają dla wiejskich organizacji spółdzielczych, że punkt ciężkości ich pracy przesuwa się na obsługę produkcyjnych potrzeb *rolników zrzeszonych w kółkach, na zorganizowany, zespołowy skup* towarowej produkcji rolnej, na oparcie ich społeczno-wychowawczej działalności o zrzeszonych w kółku członków.

Wynika to z następujących przesłanek:

Istnienie kółka rolniczego na wsi pozwala na bardziej dokładne i odpowiednie planowanie potrzeb produkcyjnych wsi oraz na zorganizowane zaspokojenie tych potrzeb.

Jak dotychczas, zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne planowano na podstawie ich zużytkowania w poprzednich latach i istniejących remanentów. Prowadziło to do braków nawozów w jednych rejonach i do nadmiaru w innych. Obecnie istnieją wszelkie warunki, aby każda GS w porę zebrała zamówienia na nawozy od każdego kółka rolniczego w swoim rejonie. Zamówienie takie sporządza zarząd kółka przy pomocy rejonowego agronoma znającego dokładnie glebowe warunki wsi, jej strukturę i potrzeby. W sprzyjających warunkach komunikacyjnych GS kieruje bezpośrednio pod adresem kółka wagonowe dostawy nawozów. Ta forma zaopatrzenia pozwoli GS na lepsze obsłużenie wsi, na terminowe złożenie zamówień w fabrykach nawozów, państwu zaś umożliwi realne zaplanowanie zadań importu i eksportu w tej dziedzinie.

A więc nie tylko kółko, ale i GS są zainteresowane w takiej organizacji zaopatrzenia wsi. W związku z tym wskazane byłoby, żeby GS stosowała zachętę materialną do zbiorowego zamawiania i dostawy nawozów bezpośrednio pod adresem kółka. Podobnie należałoby zorganizować zaopatrzenie wsi w wapno nawozowe i środki ochrony roślin, w nasiona i narzędzia rolnicze, części zamienne do maszyn itp.

Powstanie w każdej wsi kółka rolniczego pozwala oprzeć na pracy kółek niemalże całą działalność GS w zakresie skupu i kontraktacji. Wcześniejsze umowy o skup płodów rolnych przy zagwarantowaniu kółku odpowiednich korzyści ułatwią GS wywiązanie się z zadań skupu wobec państwa i innych instytucji gospodarczych, mogą też stać się źródłem wielu oszczędności w pionie GS.

Umożliwią one także usprawnienie kontraktacji płodów rolnych i usunięcie nieznośnego dla chłopa-producenta chaosu w dotychczasowej kontraktacji prowadzonej przez kilkanaście instytucji. Pierwsze doświadczenia województwa bydgoskiego, w którym ponad 30% areału jęczmienia zakontraktowały w br. kółka rolnicze, przekonują o korzyści przejmowania przez kółka kontraktacji upraw. Zwłaszcza, że wiąże się to z lepszą organizacją służby agronomicznej powiatowych związków i ściślejszym zespoleniem rejonowego agronoma kółek z działalnością gospodarczą wsi.

Tytułem dalszej próby GS mogłyby już dziś przekazać kółkom prowadzoną na własny rachunek kontraktację upraw eksportowych (mak, gorczyca, groch).

Przekazanie kontraktacji kółkom stworzy warunki do rozszerzenia fachowego szkolenia producentów, podnoszenia kultury uprawy, osiągnięcia lepszej jakości materiału i większej wydajności z hektara, a równocześnie otworzy możliwości wychowawczego oddziaływania na dyscyplinę stosowania zabiegów agrotechnicznych, walki ze szkodnikami i chorobami roślin oraz warunki do powstania zbiorowej odpowiedzialności za jakość i terminowość dostaw.

Przekazanie kontraktacji kółkom pozwoli zsynchronizować mechanizację prac rolnych z wprowadzaniem nowej agrotechniki.

Powodzenie tej koncepcji zależne jest od stopnia zainteresowania kółek korzyściami płynącymi z przejęcia tak poważnych obowiązków. Trzeba zatem spopularyzować warunki zbiorowej kontraktacji i dokładnie poinformować kółka, że wynagrodzenie za te prace znajdzie się w ich dyspozycji.

Sprawy te winny także wziąć pod uwagę instytucje planujące kontraktację. Należy bowiem podkreślić, że zasadniczym warunkiem przejęcia kontraktacji przez kółko rolnicze jest wcześniejsze niż dotychczas przekazanie planów kontraktacyjnych powiatowym i gromadzkim radom narodowym. Wydaje się również, że stopniowe przejmowanie przez kółka rolnicze kontraktacji pozwoliłoby na skoncentrowanie zaopatrzenia rolników w nasiona, nawozy i środki do zwalczania szkodników w jednej instytucji gospodarczej. O efektach ekonomicznych takich posunięć nie trzeba wiele pisać. Będą one niewątpliwie znaczne.

W ciągu najbliższego roku, najdalej dwóch lat, kółko rolnicze, które zgromadzi odpowiednie fundusze, zastanowi się niewątpliwie nad opracowaniem planu gospodarczego swej wsi co najmniej na okres do 1965 r. Perspektywiczny plan rozwoju wsi uwzględni zadania wzrostu produkcji

roślinnej i hodowlanej, sprawy mechanizacji, dokonania zamierzonych inwestycji itp.

Zadaniem organizacji spółdzielczych będzie dostosowanie swej operatywnej, inwestycyjnej i organizatorskiej działalności do planowanych zamierzeń kółka. Zajdzie niewątpliwie przy tym potrzeba rewizji szeregu pozycji planów inwestycyjnych wiejskich organizacji spółdzielczych. Konieczne będzie przecież uwzględnienie w pierwszej kolejności obsługi potrzeb kółek na terenach, na których mechanizacja rolnictwa w najbliższych latach przybierze największe rozmiary. Wszędzie tam, gdzie kółka rolnicze rozwiną działalność eksploatacyjną traktorów i maszyn rolniczych, spółdzielczość musi dostarczać paliwa, części zamiennych i materiału na budowę pomieszczeń dla tych maszyn.

Tam, gdzie przewiduje się wielkie roboty melioracyjne na łąkach i pastwiskach, zajdzie konieczność dostosowania planów budowy zlewni i zakładów przemysłu przetwórczego spółdzielni mleczarskich do przewidzianych wyników gospodarczych. Trzeba będzie także zastanowić się nad formami pomocy, jakiej należy udzielać rolnikom w związku z rozwojem hodowli na tych terenach.

Zsynchronizowanie działalności spółdzielczości mleczarskiej z wysiłkami państwa i pracą kółek zadecyduje w poważnym stopniu o efektywności inwestycji melioracyjnych i wzroście towarowości produkcji hodowlanej.

Istnienie powszechnej organizacji kółek rolniczych stwarza wiejskiej spółdzielczości możliwości współdziałania z zorganizowanymi, a nie — jak dotychczas — pojedynczymi, rozproszonymi producentami w poszczególnych wsiach. To nie tylko ułatwia pracę GS, lecz umożliwia również potanienie handlowej działalności spółdzielni. Należałoby np. rozważyć, czy nie korzystniej byłoby dla spółdzielni mleczarskich powierzyć kółkom rolniczym dowożenie mleka do mleczarni, zapewniając im odpowiednią marżę zarobkową. Umożliwiłoby to dostarczanie mleka i ze wsi oddalonych od mleczarni. Spółdzielnie mleczarskie przecież są zainteresowane w skupie całej towarowej nadwyżki mleka. A tymczasem z różnych powodów ponad 5700 wsi w kraju nie objęto skupem mleka, jeszcze więcej dostarcza je w bardzo nikłym procencie. Z całą pewnością można stwierdzić, że zorganizowanie dostawy mleka przez kółka rolnicze ułatwiłoby wykonanie napiętych jak dotychczas planów skupu mleka.

Pożyteczna działalność spółdzielni mleczarskich w zakresie poradnictwa żywieniowego powinna być jak najszybciej powiązana z wysiłkami i pracą branżowego zrzeszenia hodowców i kółek nad rozwijaniem hodowli bydła w Polsce.

Podobnie rzecz się ma z obrotem warzywami i owocami. Spółdzielnie ogrodnicze odczuwają wielkie trudności w związku z żywiołową podażą owoców i brakiem odpowiednio przygotowanego materiału eksportowego. Tymczasem oparcie się na dostawcach zorganizowanych w kółkach rolniczych, wprowadzenie w szerokim zakresie handlowych umów na dostawy ogromnie by uprościło sytuację na zielonym rynku, pozwoliłoby zmniejszyć ogromne koszty i obustronne straty, ponoszone przy obecnym chaosie, a tym samym sprzyjałoby podnoszeniu rentowności spółdzielczości ogrodniczej. Kółkom zaś stworzyłoby warunki uzyskania dodatkowych dochodów.

Szczególne zadania w nowych warunkach stoją przed spółdzielniami oszczędnościowo-pożyczkowymi. Wiele czynnych i aktywnych gospodarczo kółek już dziś posiada bieżące rachunki w SOP. W perspektywie każde kółko, a więc każda wieś będzie posiadała własne konto w kasie spółdzielczej, na które wpływać będą kredyty państwowe dla kółek, wpływać opłaty za użytkowanie maszyn oraz dochody z własnej działalności gospodarczej kółka. Oznacza to, że teraz SOP będą w zasadzie obsługiwały zbiorowego producenta. Pozwoli to na uproszczenie wielu operacji finansowych SOP, ale też wymagać będzie usprawnienia ich wewnętrznego mechanizmu działania. Dzięki zwiększeniu operacji finansowych i zmniejszeniu aparatu obsługującego producentów indywidualnych powstaną warunki do wzrostu rentowności SOP.

W związku z tym rysuje się konieczność dostosowania lokalizacji sieci SOP do potrzeb i lepszej obsługi kółek rolniczych, zwłaszcza tam, gdzie dotychczas działają jedna lub dwie kasy spółdzielcze w powiecie. Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe uzyskają tym samym szerokie możliwości propagowania wśród rolników korzyści oszczędzania i lokowania wszystkich pieniędzy w kasie. Założone w planie siedmioletnim związku SOP zgromadzenie 3 mld zł oszczędności chłopskich ma obecnie bardzo realne perspektywy realizacji.

Nawiązanie nowych stosunków gospodarczych spółdzielni wiejskich z kółkami rolniczymi i za pośrednictwem kółek z każdym producentem rolnym wysuwa bardzo pilny problem udoskonalenia ich wewnętrznej struktury organizacyjnej.

Obecna struktura organizacyjna spółdzielni kształtowała się w warunkach, kiedy producenci i konsumenci byli słabo zorganizowani w sprawach produkcji rolnej.

Dotychczasowy podział organizacyjny na piony skupu i piony zaopatrzenia w ogóle (w wyniku czego np. ten sam pion w GS zaopatruje wieś od igły i nici do maszyn rolniczych włącznie) był dostosowany raczej do warunków działania spółdzielni jako pośrednika między chłopem i państwem. Dziś, gdy przed spółdzielnią staje zadanie bardziej aktywnego uczestnictwa w rozwijaniu produkcji rolnej, kiedy ma ona możliwość oparcia się na zbiorowym konsumencie i zbiorowym dostawcy, pilna wydaje się potrzeba skoncentrowania spraw produkcyjnego zaopatrzenia rolników oraz skupu i kontraktacji w jednym odpowiedzialnym ogniwie spółdzielni zaopatrzenia i zbytu.

Wreszcie rozwijająca się usługowa działalność w zakresie wypożyczania sprzętu rolniczego winna być dostosowana do procesu mechanizacji prac rolnych. Nie ma tu potrzeby jakiejkolwiek konkurencyjnej działalności. Wręcz przeciwnie, wszystkie wypożyczalnie powinny być uzupełnieniem mechanizacji w kółkach.

Nowa gospodarcza i społeczna rola kółek rolniczych umożliwia wiejskim organizacjom spółdzielczym rozszerzenie ich działalności społeczno-wychowawczej, oparcie jej na nowych podstawach. Odczyty z zakresu rolnictwa, kursy dla kobiet, działalność świetlicowa, krzewienie oświaty sanitarnej, poradnictwo prawne, praca wśród kobiet i młodzieży mogą i powinny się wiązać z inicjatywą i organizatorską działalnością kółka na wsi. Gminne spółdzielnie przeznaczają duże sumy na cele społeczno-kulturalne. Tylko w 1958 r. wydatkowano łącznie na tę działalność

wśród członków ponad 40 mln. zł. Plan finansowania działalności społeczno-kulturalnej zatwierdza walne zebranie GS. Utarła się praktyka nie tylko w GS, ale i w innych organizacjach spółdzielczych uchwalania znacznych dotacji dla różnych organizacji, które nie tylko nie przedstawiają planu wykorzystania tych sum, ale też nie wyliczają się z nich. Obecnie wydaje się rzeczą słuszną, aby zgodnie z założeniami statutowymi spółdzielni nadwyżki przeznaczone na cele społeczno-wychowawcze wydatkowano zgodnie z potrzebami, wnioskami i opiniami spółdzielców zrzeszonych w kółkach z uwzględnieniem stopnia zorganizowania poszczególnych wsi czy gromad.

Również działalność organizacji spółdzielczych wśród kobiet — członkiń spółdzielni powinna być dostosowana do zamierzeń, inicjatywy i poczynań kół gospodyń wiejskich. Nie ma tu bowiem przeciwstawnych zainteresowań, gdyż na ogół te same kobiety są członkiniami kół gospodyń i poszczególnych spółdzielni.

W skład kółka rolniczego wchodzą członkowie każdej spółdzielni wiejskiej. Na forum kółka będzie się w pierwszej kolejności rozpatrywać i oceniać problemy produkcji rolnej. W związku z tym w kręgu zainteresowań kółka znajdą się także sprawy zaopatrzenia produkcyjnego i konsumpcyjnego wsi, jak również sprawy skupu. Władze i pracownicy spółdzielni muszą więc przysłuchiwać się uwagom, wnioskom i postulatom chłopskim wysuwanym na zebraniach kółek i wyciągać z nich odpowiednie wnioski.

Członkowie spółdzielni, zrzeszeni obecnie w kółkach rolniczych, mają szersze możliwości oddziaływania na usprawnienie gospodarki spółdzielni. W ich bowiem imieniu będą występowały również władze kółka. A to ma ogromne znaczenie. Wiemy, jak trudno jest np. uporać się z nadużyciami przy klasyfikacji żywca na spędach. Społeczne komisje spędowe są częstokroć bezsilne wobec bezkarnie buszujących kombinatorów i nieuczciwych klasyfikatorów. W razie zorganizowania zbiorowej sprzedaży płodów rolnych istnieją warunki do osiągnięcia pomyślnych wyników w tej walce, którą pojedynczo występujący chłop nie zawsze mógł wygrać.

Reasumując można z całą pewnością stwierdzić, iż obecnie spółdzielczość wiejska uzyskała wszystkie warunki umożliwiające wykonanie statutowego zadania: krzewienia wśród swych członków zasad zespołowego działania, rozwijania wspólnej odpowiedzialności za wspólne dobro, współzarządzania sprawami spółdzielni przez wszystkich jej członków.

* *
*

W aktualnej sytuacji wsi, w świetle aktualnych zadań wiejskich organizacji spółdzielczych nowe problemy staną na porządku dziennym pracy podstawowych organizacji partyjnych w spółdzielniach i zespołów partyjnych w organach samorządu spółdzielczego. Partyjny aktyw spółdzielczy jest dziś już na ogół zorganizowany. Utrwala się praktyka odbywania posiedzeń zespołów partyjnych w radach spółdzielczych przed każdym plenarnym zebraniem rady. Wiele komitetów powiatowych partii powołało komisje spółdzielcze, złożone z czołowych działaczy partyjnych spółdzielni danego powiatu. Komisje nie tylko są organem doradczym egzekutywy KP, ale są też coraz bardziej pomocne instancjom

partyjnym w politycznym kierowaniu działalnością spółdzielni. Przy ich pomocy i przy pomocy zespołów partyjnych w radach spółdzielczych partia umacnia swą więź z bezpartyjnymi masami spółdzielców. Komisje te pomagają również w wymianie doświadczeń, ujednolicaniu poczynań i w rozwijaniu wzajemnej współpracy międzyspółdzielczej. Dużą rolę odgrywają komisje i zespoły partyjne w okresach kampanii sprawozdawczo-wyborczych w spółdzielczości. Dzięki tej pracy wzrasta też znajomość problematyki gospodarczej i społecznej spółdzielczości w instancjach partyjnych.

Pracownicy aparatu partyjnego biorą coraz żywszy udział w gospodarczym i społecznym życiu spółdzielni swojego terenu. Swoją aktywną pracą zdobywają zaufanie i autorytet wśród bezpartyjnych mas spółdzielców i w związku z tym coraz częściej są wybierani do władz spółdzielczych. Aktyw partyjny ma obowiązek inspirowania organów samorządu spółdzielczego, zarządów spółdzielni i pracowników do prac związanych z realizacją uchwał „O węzłowych zadaniach rolnictwa w latach 1959—1965". Choć uchwały niezwykle jasno wskazują kierunki ich realizacji, nie będzie to zadanie łatwe. Na przeszkodzie staną bowiem długoletnie nawyki wąskopraktycznej pracy części aparatu i aktywu spółdzielczego, nawyki ukształtowane w latach rozdzielnictwa towarów, w okresie słabej aktywności mas. Dziś, gdy poważnie wzrosła polityczna i gospodarcza aktywność mas chłopskich, gdy obserwujemy proces szybszego dojrzewania społecznego i kulturalnego mas, ujemne cechy w działaniu pewnej części spółdzielców mogą się w sposób negatywny odbić na realizacji uchwał partii i ZSL.

W pracy partii nad usprawnieniem działalności spółdzielni wiejskich i kółek rolniczych trzeba się liczyć z tymi trudnościami, trzeba je pokonywać przy pomocy oddanego partii, ofiarnego i świadomego swej roli i zadań aktywu spółdzielczego. Jednocześnie jednak nie wolno gubić z pola widzenia indywidualnego producenta, jego problemów i jego potrzeb.

Ważnym zadaniem będzie ułożenie prawidłowej współpracy z kołami ZSL i działaczami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w radach spółdzielczych. Wspólna uchwała jest podstawą ustalenia wzajemnych poczynań. Spotęgowane w ten sposób wysiłki dadzą szybko odpowiednie rezultaty.

Spółdzielczość wiejska ma wszystkie warunki, by wnieść znaczny wkład do realizacji uchwał plenarnych posiedzeń KC PZPR i NK ZSL, by wpłynąć na przyspieszenie wzrostu produkcji rolnej, umocnienie kółek rolniczych oraz rozwój socjalistycznych przemian na naszej wsi.

ADAM WENDEL

Co nowego w radach narodowych?

W wyniku zachodzących od kilku lat zmian w naszym życiu politycznym i gospodarczym następuje proces stałego umacniania i rozszerzania samodzielności rad narodowych.

Zasadnicze znaczenie w tym procesie miała ustawa z dnia 25 stycznia 1958 r. o radach narodowych opracowana po wszechstronnej dyskusji nad sposobami usamodzielniania rad.

Nowa ustawa jest w pewnym sensie ukoronowaniem dotychczasowych prac nad rozszerzaniem uprawnień rad narodowych. Nie zamyka ona jednakże procesu decentralizacji. Przeciwnie, stwarza możliwości dalszego rozszerzania uprawnień i samodzielności rad narodowych.

Od pracy rad, zwłaszcza obecnie, zależy wiele: od niej zależy w dużym stopniu to, co najważniejsze: stałe ulepszanie warunków życiowych ludzi pracy. O poziomie życiowym człowieka pracy decyduje oczywiście przede wszystkim wysokość zarobków. Jednakże na poziom ten wywiera poważny wpływ stopień i jakość zaspokojenia szeregu potrzeb ludzkich zaspokajanych właśnie w coraz większej mierze przez rady narodowe.

BLASKI I CIENIE DECENTRALIZACJI

Decentralizacja zarządzania ma w naszym kraju swoją historię.

Rozszerzenie uprawnień rad narodowych nastąpiło w wyniku przezwyciężenia nadmiernego centralizmu, który krępował rady, hamował inicjatywę ludności pracującej i nie sprzyjał wyzwoleniu sił tkwiących w terenie.

Trudno zaprzeczyć tezie, że teren najczęściej wie lepiej, jak w swoim zakresie gospodarować. Wszyscy są również zgodni co do tego, że poszerzanie uprawnień rad wyzwoliło twórczą inicjatywę mas i wzmogło aktywność radnych.

Podobne procesy zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową, stałego poszerzania uprawnień terenowych organów władzy zachodzą obecnie również w innych krajach naszego obozu.

Decentralizacja, będąca procesem przekazywania terenowym organom władzy uprawnień i środków finansowych, nie jest „sztuką dla sztuki", nie jest celem samym w sobie. Decentralizacja zmierza do ulepszenia gospodarki narodowej, do umocnienia władzy państwowej w terenie, a w efekcie do podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia lud-

ności. Tylko z tego punktu widzenia należy oceniać proces decentralizacji i jego efekty.

Trudno jest już obecnie, przede wszystkim ze względu na zbyt krótki okres czasu, podsumować efekty. Pewne pozytywne wyniki jednak są bezsporne.

Rozszerzenie uprawnień rad narodowych przyczyniło się do rozwoju przemysłu terenowego, pewnej poprawy sieci handlowej, służby zdrowia i usług komunalnych. Sądzić należy, że decentralizacja w pewnym stopniu wpłynęła na obserwowaną ostatnio poprawę w wywiązywaniu się przez wieś z obowiązków finansowych wobec państwa. Poprawiła się rentowność przedsiębiorstw podporządkowanych radom narodowym. Jeśli dawniej wiele takich przedsiębiorstw i zakładów pracowało z deficytami, to obecnie z reguły przedsiębiorstwa te są rentowne.

Oto garść przykładów.

W „trudnym" województwie lubelskim sytuacja w przemyśle terenowym w 1958 r. była lepsza niż w latach ubiegłych.

Ogółem lubelski przemysł terenowy wykonał w 1958 r. plan produkcji w 110,3%. Osiągnięto to dzięki zwiększeniu wydajności pracy i lepszemu wykorzystaniu mocy produkcyjnej zakładów.

W porównaniu z 1957 r. wartość produkcji zwiększyła się o 25,5%, tj. o 463 mln zł.

O lepszej pracy przedsiębiorstw terenowych województwa lubelskiego w 1958 r. świadczą również wyniki finansowe. Jeśli w 1957 r. wygospodarowano 52.583 tys. zł akumulacji, to w 1958 r. analogiczna suma wyniosła 175.639 tys. zł.

Powstały w 1958 r. nowe zakłady finansowane z funduszu interwencyjnego. Pozwoliło to zatrudnić 1855 osób, w tym 60% kobiet.

Przedsiębiorstwa przemysłu terenowego województwa olsztyńskiego wykonały w 1958 r. swoje zadania w 100%. Fundusz płac natomiast wykorzystały w 97,7%. Plan akumulacji przekroczyły o 25%.

W woj. bydgoskim produkcja towarowa przemysłu terenowego znacznie wzrosła a plan 1958 r. został wykonany w 108,4%. Dzięki uruchomieniu funduszu interwencyjnego zatrudniono 2352 osoby, w tym 1667 kobiet.

W ciągu ostatnich 3—4 lat handel detaliczny podporządkowano radom. Wzrasta stale ilość punktów sprzedaży detalicznej. W 1949 r. było ich 114.241, w 1955 r. — 132.588 a w 1958 r. — 151.290. Odpowiednio maleje liczba mieszkańców przypadająca na 1 punkt z 214 w 1949 r. do 206 w 1955 r. i 192 w 1958 r.

Podstawowe wskaźniki świadczą o poprawie gospodarki terenowej w znacznej większości województw.

Wiele cennych inicjatyw rodzi się ostatnio w kraju.

Inicjatywy te znane są z nazw miast czy powiatów: Nowy Sącz, Kołobrzeg, Bochnia, Świnoujście i inne. Zanim Miejska Rada Narodowa w Zakopanem wystąpiła do rządu z programem aktywizacji okręgu tatrzańskiego, podjęła wysiłek dla uporządkowania swej własnej gospodarki.

Cenne są wszystkie rozsądne inicjatywy. Największą wartość posiadają jednak te przedsięwzięcia, które prowadzą do wyzyskania rezerw terenowych. Rady narodowe mogą wiele zdziałać w kierunku wykrzesania i popierania inicjatywy społecznej ludności miejscowej.

Napięty plan budownictwa mieszkaniowego na lata 1959 — 1960 oraz zwiększony o 67% plan następnej pięciolatki można będzie wykonać tylko pod warunkiem osiągnięcia nakreślonych wskaźników wzrostu produkcji materiałów budowlanych. Przed radami w dużym stopniu odpowiedzialnymi za rozwój produkcji materiałów budowlanych stoją tu szczególnie trudne zadania. Wiele zależy od umiejętnej pracy PRN i GRN nad rozwijaniem inicjatywy ludności w tym zakresie. Organizując zespoły chłopskie wypału cegły, wydobywania kamienia budowlanego można wydatnie zwiększyć ogólną ilość materiałów budowlanych na wsi, co niewątpliwie wywiera również wpływ na tempo budownictwa w mieście.

Przykładem stosunkowo dobrej pracy rad w tej dziedzinie są efekty uzyskane w woj. bydgoskim. W 1957 r. w całym województwie istniało 29 większych chłopskich zespołów wypału cegły. W 1958 r. zorganizowano dalszych 48 zespołów. Zespoły te dały gospodarce narodowej ponad 8 mln sztuk cegły. Dzięki inicjatywie gromadzkich rad narodowych oraz sprzyjającym warunkom naturalnym w powiecie biłgorajskim województwa lubelskiego w każdej niemal wsi pracuje mniejszy lub większy zespół produkcji cegły. Założono tam około 20 zespołów wydobywania kamienia budowlanego i drogowego. Ruch budowlany na wsi powiatu biłgorajskiego, oparty przede wszystkim na własnej wytwórczości materiałów budowlanych, objął szeroko budownictwo domów i zagród, a także budownictwo szkół i świetlic wiejskich w czynie społecznym.

Obserwujemy ostatnio aktywizację małych miast w ogóle, przede wszystkim zaś na Ziemiach Zachodnich oraz uruchomienie wielu nieczynnych dotąd zakładów pracy. Są przykłady, choć na razie jeszcze nieliczne, które świadczą, że bynajmniej nie jest nieunikniony „kryzys małych miasteczek". Niektóre z tych miast zaczęły się aktywizować, gdy rozszerzono uprawnienia rad, poprawiono w pewnej mierze finanse miast i zwiększono ich własne źródła dochodów. Znalazła się troskliwa i wrażliwa na piękno rodzinnego miasta ręka gospodarza — prezydium miejskiej rady narodowej.

Obecnie coraz skuteczniej przeciwdziałamy dekapitalizacji funduszu mieszkaniowego i urządzeń komunalnych, coraz poważniejsze sumy przeznacza się na remonty bieżące i kapitalne oraz na nowe budownictwo mieszkaniowe. Dzięki temu niektóre nasze miasta zaczynają wyzbywać się szarzyzny, tam gdzie była stagnacja zaczyna się życie. Oto np. w Zamościu, założonym w końcu XVI wieku, mieście o pięknej architekturze renesansowej, w latach 1945—1955 zbudowano zaledwie 250 izb, gdy tymczasem w latach 1956—1958 oddano do użytku 836, a plan na 1959 r. przewiduje 801 izb. Zmieniają wygląd miasta małe i duże. Szare niegdyś Katowice stają się pogodniejsze. Coraz więcej jest w nich zieleni. Miejska Rada Narodowa w Katowicach nawiązała ścisłą współpracę z zakładami pracy, które w trosce o polepszenie warunków komunalno-bytowych klasy robotniczej współdziałają z MRN w porządkowaniu miasta.

Prezydia wojewódzkich rad narodowych w szeregu województw opracowały program aktywizacji miast i miasteczek. Przed 3 laty z cenną inicjatywą podźwignięcia miast wystąpiło Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu. Na 737 miast w naszym kraju w woj. poznańskim znajduje się 96 miast, które w znacznym stopniu zmieniły w ciągu ostatnich lat swe oblicze.

Duże ożywienie w zakresie aktywizacji miast i miasteczek obserwuje się w woj. krakowskim. W miastach rejonów uprzemysłowionych tego województwa program koncentruje się na rozbudowie urządzeń komunalnych i na rozwijaniu budownictwa mieszkaniowego; w niektórych miastach, jak np. Limanowa, Grybów i Stary Sącz nie posiadających dostatecznej bazy ekonomicznej w postaci zakładów pracy stoi problem stworzenia warunków zatrudnienia ludzi poszukujących pracy. Założenia wstępne w woj. krakowskim na okres do 1965 r. przewidują budowę lub rozbudowę kilkudziesięciu zakładów pracy. Wieloletni plan aktywizacji miast będzie realizowany w ramach terenowych planów gospodarczych i budżetów opartych na własnej gospodarności i inicjatywie samych miejskich rad narodowych.

Miejskie rady narodowe w Brzesku i Trzebini porozumiały się z miejscowymi zakładami przemysłowymi, które współdziałają w budowie i rozbudowie urządzeń komunalnych.

Można by powiedzieć, że umocnienie rad narodowych doprowadziło do ich współdziałania z przemysłem kluczowym. Rady narodowe mają obecnie wpływ na lokalizację zakładów przemysłu kluczowego. Należy do nich również koordynacja działalności gospodarczej przemysłu kluczowego z działalnością gospodarczą różnego rodzaju przedsiębiorstw terenowych. Zakłady przemysłu kluczowego obecnie przykładają większą uwagę do spraw zapewnienia czystości, należytych warunków zdrowotnych i podniesienia poziomu urządzeń komunalnych w naszych miastach.

Rady mają obowiązek i możliwości dopilnowania, by przy budowie wielkich zakładów nie zapomniano o takich „drobiazgach", jak zabezpieczenie ludności przed zapylaniem czy zanieczyszczaniem. Wielkie zakłady przemysłowe, będące skądinąd dumą klasy robotniczej, nie mogą być „państwem w państwie" niezależnym całkowicie od władzy terenowej.

Nie trzeba wcale wyjeżdżać z Warszawy, by się przekonać, że różnie bywało pod tym względem parę lat temu.

Przemiałownia cementu sprowadziła na całą dzielnicę Praga—Żerań deszcz pyłu cementowego, spadającego na domy, ulice, drzewa i... ludzi. Inwestycja ta pochłonęła setki milionów złotych. Zapomniano tylko o ludziach, którzy mieszkają wokół tego wielkiego zakładu.

We wszystkich niemal województwach rozwija się obecnie ruch współdziałania rad narodowych z przemysłem kluczowym zainicjowany przez WRN w Katowicach.

W województwie kieleckim udział przedsiębiorstw przemysłu kluczowego w inwestycjach gospodarki komunalnej wzrósł z 4 mln zł w 1958 r. do 25 mln zł w 1959 r. Na uwagę zasługuje fakt, że synchronizacja zamierzeń inwestycyjnych w miastach przyczynia się do obniżenia wysokości kosztów własnych wznoszonych urządzeń. Kielce dzięki temu poszerzyły swe plany rozbudowy wodociągów i przebudowy ulic, a Ostrowiec Świętokrzyski wykonał plan rozbudowy sieci kanalizacyjnej.

Wraz z rozszerzeniem uprawnień rad wzrastają efekty osiągane w ramach czynów społecznych. Przy zwiększających się stale potrzebach w zakresie nakładów inwestycyjnych dobrowolne zaangażowanie środków finansowych, materialnych i pracy zainteresowanej ludności stanowi poważne uzupełnienie budżetów rad. Czyny społeczne mają w naszym kraju tradycje, zwłaszcza w woj. poznańskim, bydgoskim, warszawskim i rzeszowskim.

Wartość czynów społecznych w stosunku do nakładów finansowych państwa na rozwój czynów społecznych ilustruje poniższe zestawienie:

lata	1955	1956	1957	1958	1959 *)
wartość czynów społeczn. w mln zł	522	834	954	955	1500
pomoc państwa w mln zł.	54	75	142	183	373

*) Według projektu.

Czyny społeczne przysporzyły ludności wiele trwałych osiągnięć w zakresie budowy dróg, melioracji, budowy szkół i świetlic, zazielenienia terenów itp. W woj. łódzkim około 45% chodników na wsi buduje się i utrzymuje ze środków własnych i dzięki czynom społecznym.

Pozytywnym zjawiskiem jest to, iż ostatnio czyny społeczne rozwijają się nie tylko we wsiach, ale i w miastach.

Przewidywana wartość czynów społecznych w 1959 r. stanowi 11—12% ogólnokrajowych terenowych nakładów inwestycyjnych. Czyny społeczne przyczyniają się zarówno do pomnażania realnych korzyści materialnych jak i do krzewienia wśród ludności idei samorządności.

Ale jest jeszcze pewna sfera działalności rad, której nie da się ująć we wskaźniki liczbowe, której nie da się wyliczyć ani wymierzyć. Jest nią nowa atmosfera pracy rad narodowych.

Nastąpiło ostatnio ożywienie pracy rad narodowych. Można przypomnieć, jak często jeszcze kilka lat temu narzekano na nudę wiejącą z sesji rad, jak nawoływano do ożywienia tych sesji, ale przeważnie bez rezultatów. Nastąpiły później poważne zmiany polityczne, decentralizacja, a także oddziaływanie dobrego przykładu pracy Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i komisji sejmowych. Okazało się, że zwiększenie uprawnień rad narodowych znalazło należyty wyraz w pracach rad, choćby w przygotowywaniu projektów planów terenowych i budżetów na 1959 r. W toku tych prac można było zauważyć większą niż poprzednio aktywność komisji i większe poczucie odpowiedzialności wydziałów za właściwe przygotowanie projektów planów i budżetów. Nie znaczy to, że stan obecny pod tym względem można uznać za zadowalający. A przecież jest to podstawowy warunek właściwej działalności rad narodowych i ich prezydiów. Większe poczucie odpowiedzialności cechowało jednakże wystąpienia radnych w czasie sesji budżetowych. Radni z zadowoleniem przyjęli fakt, iż w 1959 r. budżety terenowe opierają się po raz pierwszy w przeważającej mierze na dochodach własnych. Ograniczenie do niezbędnego minimum wskaźników dyrektywnych pozwala radom na kształtowanie swych planów zgodnie z potrzebami terenu.

Decentralizacja w radach narodowych jest procesem twórczym i zdrowym. Ma ona wiele blasków, ale ma też i swoje cienie.

W procesie rozszerzania uprawnień rad należy widzieć pewne ujemne przejawy, które nie należą do istoty decentralizacji, ale są jak gdyby ubocznym jej produktem.

W miarę wzrastania samodzielności rad narodowych ujawniać się poczęły tendencje do bezkrytycznego wydatkowania środków finansowych na cele nie mające głębszego uzasadnienia gospodarczego. Część prezydiów powiatowych rad narodowych ustalając plan na 1959 r. ograniczyła proponowany przez prezydia wojewódzkich rad narodowych zakres robót

konserwacyjnych w dziedzinie melioracji i przeznaczyła środki na inne cele.

Niecelowe wydatkowanie środków finansowych, wypadki rozrzutności w dysponowaniu nimi, słaba kontrola prezydiów rad narodowych nad gospodarowaniem funduszem płac w przedsiębiorstwach podporządkowanych radom — to dość częste błędy w pracy rad.

Bywa i tak, że rady narodowe nie uwzględniają w planach i budżetach niektórych istotnych potrzeb w nadziei, iż w ten sposób, stawiając władze zwierzchnie przed faktem dokonanym, uzyskają dodatkowe środki na te cele.W powiecie Wolin np. przewidziano w budżecie niedostateczne środki na eksploatację promów w przewidywaniu, że komunikacja ze Świnoujściem i tak musi być utrzymana, a więc będzie dofinansowana.

Tego rodzaju przejawy świadczą o fałszywym pojmowaniu roli rad jako organów władzy państwowej w terenie, a równocześnie o nieumiejętności bądź niezrozumieniu potrzeby prawidłowego łączenia zadań ogólnonarodowych z zadaniami i potrzebami terenu.

Nowa polityka mieszkaniowa oznacza zarówno rozszerzenie frontu robót budowlanych jak i zwiększenie technicznych, finansowych i organizacyjnych możliwości oddziaływania na rozwój budownictwa ze środków własnych ludności oraz na politykę budowlaną resortów.

Jednakże w skali ogólnokrajowej nie wykonano zadań nakreślonych planem gospodarczym na 1958 r. w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego rad, nie oddano do użytku blisko 2000 izb. Plan na I kwartał 1959 r. wykonano zaledwie w 92,2%. Jak widać dość daleka jest jeszcze droga, by terenowe plany i budżety uchwalone przez rady stały się prawem obowiązującym rady narodowe, prezydia i ich wydziały, przedsiębiorstwa i wykonawców.

Opóźnianie decyzji w wyznaczaniu terenów pod budownictwo zarówno blokowe, jak i indywidualne prowadzi do dzikiej i nie skoordynowanej zabudowy miast i osiedli, bądź wręcz uniemożliwia realizację inwestycji mieszkaniowych. Niewiele jeszcze zdziałano dla uruchomienia rezerw terenowych i wykorzystania miejscowych źródeł surowców.

Przezwyciężenie tych trudności i błędów jest niezmiernie ważne między innymi dlatego, że im lepsze będą rezultaty decentralizacji, tym szybciej następować będzie ten proces.

POLSKA POWIATOWA

Powiatowa rada narodowa jest podstawowym ogniwem w systemie rad. Do powiatowych rad narodowych i miejskich rad narodowych w miastach stanowiących powiaty należy całokształt spraw gospodarczych, społecznych i kulturalnych terenu. Zgodnie z ustawą z dnia 25 stycznia 1958 r. rady te kierują wszystkimi dziedzinami gospodarczymi należącymi do zakresu działania rad, z wyjątkiem przedsiębiorstw i instytucji o zasięgu wojewódzkim.

Powiaty nadają się do usamodzielnienia ze względu na odpowiedni zasób urządzeń gospodarczych, komunikacyjnych, socjalnych, oświatowych i kulturalnych, należytą bazę finansową, odpowiedni zasięg terytorialny i odpowiednią liczbę mieszkańców.

Umocnienie powiatów jest tym ważniejsze, że bez mocnych powiatowych rad narodowych, które potrafią sprawować należyty nadzór nad gro-

madzkimi radami narodowymi i miejskimi radami małych miast, nie uda się nam dźwignąć tych dołowych ogniw władzy ludowej, które pozostają w bezpośrednim kontakcie z obywatelami. Nie ma zaś potrzeby po II Plenum KC PZPR uzasadniać konieczności podźwignięcia naszych gromadzkich rad narodowych.

Jakie jest obecnie rzeczywiste znaczenie 322 powiatowych rad narodowych i 75 miejskich rad narodowych w miastach stanowiących powiaty? Nie ulega wątpliwości, że wzrosła samodzielność powiatowych rad narodowych w ciągu kilku ostatnich lat. Widać to wyraźnie w zakresie planowania gospodarczego. Dużą samodzielność mają obecnie powiatowe rady narodowe w zakresie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, handlu oraz spraw socjalno-kulturalnych.

Jednakże posiadanie uprawnień w zakresie planowania gospodarczego nie przesądza o samodzielności powiatowych rad narodowych. Istnieją bowiem nadal przyczyny ograniczające tę samodzielność. Rzeczowy zakres uprawnień powiatowych rad narodowych jest jeszcze szczupły. Stąd sprawa dalszego rozszerzania ich uprawnień nabiera dużej aktualności.

Uchwała III Zjazdu o węzłowych zadaniach politycznych partii wskazuje na konieczność dalszego umacniania rad narodowych przez:

- podniesienie roli rad narodowych w planowaniu terenowym oraz przez powiązanie planowania centralnego z planowaniem terenowym;
- stworzenie podstaw finansowej samodzielności rad, zwłaszcza powiatowych i miejskich;
- dalsze przekazywanie radom przedsiębiorstw przemysłowych opartych na lokalnych surowcach i zaspokajających potrzeby danego terenu, a także przedsiębiorstw budownictwa ogólnego;
- przekazanie radom narodowym zaopatrzenia materiałowego dla planu terenowego;
- podniesienie roli i zakresu działania gromadzkich rad narodowych.

Uchwała III Zjazdu PZPR jest w tej mierze uogólnieniem głosów i potrzeb terenu.

Zgodnie z realizowaną od kilku lat zasadą: „nic o radach narodowych bez rad narodowych" Urząd Rady Ministrów rozesłał w styczniu 1959 r. z polecenia prezesa Rady Ministrów ankietę do wszystkich prezydiów powiatowych i wojewódzkich rad narodowych. Ankieta zawierała 2 grupy pytań, a mianowicie pytania dotyczące dotychczasowych wyników prac decentralizacyjnych oraz pytania co do dalszych postulatów w dziedzinie decentralizacji.

Na podstawie 2350 wniosków nadesłanych z terenu specjalna komisja opracowuje projekt decyzji w sprawie dalszego rozszerzenia uprawnień rad narodowych. Działacze terenowi proponują przekazanie wymiaru rent ze szczebla wojewódzkiego na powiatowy. Za takim rozwiązaniem przemawia przede wszystkim wzgląd na zbliżenie organów wymierzających rentę do rencistów, dla których kontakty z prezydiami wojewódzkich rad narodowych są szczególnie niedogodne ze względu na wiek i stan zdrowia. Podstawowa jednak część wniosków rad dotyczy spraw gospodarczych.

Uprawnienia rad narodowych w zakresie budownictwa są nadal ograniczone. Ponadto podstawowe przedsiębiorstwa budownictwa terenowego i przemysłu materiałów budowlanych są podporządkowane wojewódzkim

radom narodowym. Z braku powiatowych służb inwestycyjnych większość zadań w dziedzinie inwestycji wykonują w dalszym ciągu wojewódzkie rady narodowe. Dość często się zdarza, że powiatowe rady narodowe nie orientują się w zakresie zadań i zamierzeń inwestycyjnych wykonywanych na ich terenie, nie mają również rozeznania w dziedzinie przygotowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej na inwestycje prowadzone i zamierzone, nie posiadają też danych co do rekonstrukcji planów inwestycyjnych dokonanej w poszczególnych działach gospodarki przez prezydia wojewódzkich rad narodowych.

Stąd też powiatowe rady narodowe postulują stopniowe tworzenie powiatowych służb inwestycyjnych. Umożliwi to przesuwanie w przyszłości ciężaru dyspozycji w zakresie inwestycji ze szczebla wojewódzkiego na powiatowy.

Problem budownictwa ma zresztą dla rad narodowych znaczenie szersze. Niewątpliwy jest rozmach naszego budownictwa mieszkaniowego i socjalnego. Należy również pamiętać, że stoimy w obliczu wielkiego zadania dodatkowej budowy 1000 szkół na Tysiąclecie. W zakresie budownictwa radom narodowym podlegają przedsiębiorstwa budownictwa terenowego, miejskie przedsiębiorstwa budowlano-montażowe oraz biura projektów budownictwa ogólnego. Natomiast jedne z największych przedsiębiorstw budowlanych, a mianowicie Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, wykonujące niemal w 90% inwestycje planu terenowego, są zarządzane centralnie. W tym stanie rzeczy rady nie mają wpływu na realizację swoich inwestycji przede wszystkim mieszkaniowych — od strony wykonawstwa. Stąd liczne rady narodowe wysuwają słuszny postulat przekazania im przedsiębiorstw budownictwa miejskiego. Oczywiście, iż skupienie w jednym ręku nadzoru nad inwestycjami i ich wykonawstwem jest logicznym rozwiązaniem sprawy.

Ale program rozszerzenia uprawnień rad narodowych jest znacznie obszerniejszy. Mówi się o radzie narodowej jako o gospodarzu terenu. Wcielanie w życie zasady zwracania się „twarzą do powiatu" pociąga za sobą konieczność przekazania radom narodowym przede wszystkim powiatowym szeregu przedsiębiorstw podporządkowanych dziś ministerstwu. Bez wydatnego wzmocnienia potencjału produkcyjnego powiatowe rady narodowe nie staną się gospodarzem terenu.

Tak więc powiatowym a także wojewódzkim radom narodowym należałoby przekazać szereg zakładów przemysłu materiałów budowlanych, przede wszystkim ceramiki budowlanej, przemysł wapienno-gipsowy, zakłady wyrobów betoniarskich z wyjątkiem zakładów produkujących żelbety.

Kwalifikuje się do przekazania radom narodowym spora liczba zakładów przemysłu spożywczego, jak mniejsze rzeźnie i przetwórnie mięsne, przemysł owocowo-warzywniczy, piwowarsko-słodowniczy (z wyjątkiem wielkich browarów, pracujących na eksport), przemysł koncentratów spożywczych i znaczna część zakładów przemysłu cukierniczego. A przecież jeszcze obecnie podporządkowany jest przemysłowi kluczowemu mały browar w Żninie, zatrudniający 24 osoby. Rady narodowe postulują przekazanie im zakładów przemysłu wikliniarsko-trzciniarskiego oraz przemysłu materiałów biurowych, a także mniejszych zakładów przemysłu lekkiego,

jak zakłady galanterii skórzanej, przemysłu guzikarskiego i galanteryjnego, pracujące na zaopatrzenie miejscowego rynku.

Rady narodowe występują też o przekazanie im niektórych zakładów przemysłu chemicznego miejscowego znaczenia, w szczególności przedsiębiorstw przemysłu farb i lakierów.

Zakłady te nadają się do terenowego zarządzania ze względu na charakter produkcji, asortyment, rozmiary, źródła zaopatrzenia i teren zbytu.

Resortowy centralny system zarządzania w odniesieniu do zakładów tego typu często hamuje inicjatywę i nie pozwala na należyte powiązanie zakładów z terenem i jego naturalną bazą ekonomiczną. Wpływa także na tendencje centralistyczne w obrocie, powoduje zbędne przewozy i oddala zakład od ośrodka dyspozycyjnego.

Przekształcenie pionowego powiązania tych zakładów z ministerstwami w powiązanie poziome z radami pozwoli radom na lepsze wykorzystanie rezerw miejscowych i lepszą bezpośrednią dyspozycję.

W referacie sprawozdawczym KC PZPR wygłoszonym przez tow. Władysława Gomułkę na III Zjeździe partii mówi się o przekazaniu radom narodowym około 600 zakładów pracujących przeważnie na lokalnych surowcach i dla lokalnych potrzeb.

Tak wzbogacony przemysł terenowy będzie miał określony i wyrazisty profil pozwalający na elastyczne przystosowanie go do potrzeb ludności, na bliższy kontakt z handlem, na rozwój usług dla ludności.

Zwiększenie potencjału gospodarczego przemysłu terenowego będzie miało również znaczenie dla wzmocnienia finansowego rad, dla zwiększenia ich własnych dochodów i wyemancypowania się rad od dotacji wyrównawczych.

Wzmocniony i wzbogacony przemysł terenowy będzie uzupełnieniem przemysłu kluczowego w dziedzinie zaopatrzenia rynku miejscowego i będzie stanowił czynnik aktywizacji powiatu.

KADRY — PROBLEM NR 1

Decentralizacja — to proces niełatwy i złożony.

W decentralizacji rad narodowych występują 3 podstawowe elementy: 1) decentralizacja uprawnień czy kompetencji, 2) decentralizacja środków finansowych i materiałów, 3) decentralizacja kadr.

Jeśli w 2 pierwszych sprawach zdziałano już sporo, to w zakresie decentralizacji kadr nie osiągnięto istotniejszego postępu.

Przed dwoma laty Komisja KC do Spraw Rad Narodowych opracowała tezy w sprawie umocnienia rad narodowych oraz dalszego rozszerzenia ich uprawnień.

Tezy te były poważną pomocą w pracach nad ustawą o radach narodowych.

W tezach tych stwierdzono, m. in. co następuje: „warunkiem realności proponowanych zmian jest zapewnienie przy pomocy środków politycznych i bodźców ekonomicznych wzmocnienia kadr w radach narodowych. Procesowi wzmocnienia rad powinno towarzyszyć przesuwanie kadr ze szczebla wyższego na niższy przy zapewnieniu należytych płac dla fachowców".

Upłynęły dwa lata, wzrosły zadania rad. Nakazem chwili stało się dalsze rozszerzenie ich uprawnień, a w dziedzinie decentralizacji kadr drepczemy w miejscu.

Proces rozszerzania uprawnień naszych rad narodowych można określić jako „decentralizację na hamulcach". Pewna ostrożność w tej dziedzinie nie jest zjawiskiem negatywnym. Równocześnie z całą mocą należy podkreślić, że obecnie doszliśmy do momentu, że bez decentralizacji kadr dalsza decentralizacja uprawnień rad narodowych może zatrzymać się w połowie drogi. W licznych głosach i wnioskach zawartych w odpowiedziach na ankiety nadesłanych przez prezydia rad narodowych znamienny był głos jednego z wydziałów Prezydium MRN w Raciborzu: „Proponuje się wstrzymanie decentralizacji, jeżeli z każdym nowym obowiązkiem spadającym na tutejszy wydział nie pomyśli się o tym, kto będzie wykonywał czynności nałożone ewentualnymi zmianami. Dotychczasowa praktyka wykazała, że tymi zagadnieniami nikt się nie interesował".

Oczywiście opinia ta jest przejaskrawiona. Są ministerstwa przemysłowe, w których obecnie jeszcze występują opory przeciw dalszej decentralizacji, motywowane w sposób dość stereotypowy argumentem, iż „teren nie dorósł". Takie poglądy wypowiadają i niektórzy działacze wojewódzcy.

Głos wydziału z Raciborza wskazuje na nastrój zniecierpliwienia panujący dość powszechnie w radach wokół problemu kadr.

Sprawa jest prosta: wiadomo powszechnie, iż w tej dziedzinie mamy poważne zaniedbania.

Rosnącym zadaniom rad musi towarzyszyć podniesienie poziomu aparatu.

W związku z wejściem w życie w 1958 r. nowych przepisów w sprawie ustalenia stanowisk i kwalifikacji pracowników prezydiów rad narodowych zasygnalizować należy zjawisko dokształcania się pracowników na studiach zaocznych i w szkołach wieczorowych.

Oczywiście wraz z zadaniami rosną i ludzie zatrudnieni w radach. Ale dodatkowy zastrzyk jest tu niezbędny. Praca w radach wymaga obecnie kadr o wysokich kwalifikacjach.

Badania przeprowadzone w kwietniu br. we wszystkich powiatach i miastach stanowiących powiaty wskazują na istnienie we wszystkich radach narodowych szczebla powiatowego poważnego „zamówienia społecznego" na wykwalifikowanych pracowników. Bilans potrzeb, dokonany na podstawie oceny sytuacji, wskazuje na poważny brak wykwalifikowanych kadr w aparacie prezydiów PRN. Liczba stanowisk nie obsadzonych i stanowisk nadających się do wymiany wynosi blisko 3 tysiące, w tym 650 inżynierów, blisko 800 ekonomistów, blisko 700 prawników, blisko 100 lekarzy. Zachodzi więc potrzeba, by z Warszawy do województw i z Warszawy oraz województw do powiatów przepłynął poważny potok kadr wykwalifikowanych (z odpowiednim wykształceniem, doświadczeniem i wyrobieniem politycznym), które wzmocnią aparat prezydiów PRN. Prezydia wojewódzkich rad narodowych mogą przekazać prezydiom PRN pewną liczbę wykwalifikowanych pracowników.

Ważki głos, który padł z trybuny III Zjazdu w sprawie decentralizacji kadr właśnie w radach narodowych, nie może pozostać bez echa.

Rady narodowe wchodzą w następne piętnastolecie z poważnym dorobkiem. Mają one obecnie wszelkie obiektywne warunki, by sprostać swym rosnącym zadaniom.

BOLESŁAW ŻYRO

Po roku szkolenia partyjnego

Okrzepnięcie a raczej „odbudowa" szkolenia partyjnego — to chyba najbardziej charakterystyczny rys zakończonego niedawno roku szkolenia partyjnego. Miarą wysiłku, jakiego w tym celu instancje i organizacje partyjne musiały dokonać, mogą być jakże często jeszcze do niedawna spotykane głosy niechęci i nieufności wobec wszelkich prób reaktywowania zorganizowanych form szkolenia partyjnego: „więc znowu nawrót do «drętwej mowy», ciąganie za uszy na kursy szkoleniowe, karmienie «papką»?". W głosach tych znajdowała w pewnej mierze wyraz ostra, choć często przejaskrawiona, krytyka błędów popełnionych w pracy szkoleniowej w latach ubiegłych. Były one też odzwierciedleniem niezrozumienia przez niektórych członków partii potrzeby stałej i zorganizowanej pracy nad podnoszeniem poziomu świadomości socjalistycznej w szeregach partii i w społeczeństwie, oznaczały przybranie postawy biernego wyczekiwania na żywiołowy rozwój tej świadomości.

Podejmując walkę przeciw tym niesłusznym poglądom i postawom, należało jednocześnie odrzucić dawne niedomagania pracy szkoleniowej, należało odbudowę szkolenia oprzeć na nowych podstawach. W tym właśnie kierunku rozwijała się praca szkoleniowa w ubiegłym roku. Proces ten się jeszcze nie zakończył. Szanse jego powodzenia są jednak tym większe, że idą one w parze z całokształtem zmian dokonanych w partii, z konsolidacją ideologiczną i organizacyjną partii na gruncie nowej linii politycznej.

* * *

Ewolucję szkolenia ideologicznego w ubiegłym roku charakteryzowało stopniowe przesuwanie się punktu ciężkości z kół studiowania bieżącej polityki, które w 1957/58 roku stanowiły dominującą, a na niektórych terenach niemal wyłączną formę szkolenia, na formy oparte na długofalowych programach, a zwłaszcza na dwie nowe formy: koła studiowania podstawowych zagadnień marksizmu-leninizmu i koła studiowania zagadnień światopoglądowych.

Nieprzypadkowo koła bieżącej polityki wysunęły się w swoim czasie na czołowe miejsce. Rozwój sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej w latach 1956—1957 spowodował szczególne natężenie zainteresowań w partii i społeczeństwie aktualną problematyką. Propaganda partyjna

wyszła więc naprzeciw tym zainteresowaniom, zajęła się wyjaśnianiem nie tylko szeregowym członkom partii, lecz również jej aktywowi istoty i celów zmian w linii politycznej partii, które przecież nie od razu właściwie zrozumiano. Koła bieżącej polityki spełniały w tym zakresie poważną rolę pozytywną. Jednakże wraz ze stabilizacją życia politycznego i gospodarczego kraju zaczęły coraz bardziej dawać o sobie znać ujemne strony tak jednostronnego rozwoju szkolenia. Na tym tle wystąpiły nawet w niektórych KW tendencje do rezygnowania z kół bieżącej polityki uzasadniane głównie tym, że sprawy bieżącej polityki winno się omawiać na normalnych zebraniach POP i OOP. Tendencje te wydają się jednak niesłuszne, a w każdym razie przedwczesne m. in. dlatego, że są ograniczone możliwości głębszego omawiania zagadnień ideologicznych na zebraniach POP ze względu na dużą różnorodność spraw, jakimi winny się zajmować.

Utworzenie kół studiowania podstawowych zagadnień marksizmu-leninizmu spotkało się z dużym zainteresowaniem. Ogólna liczba tych kół wynosiła w ub. roku 3825, co stanowi ok. 20% ogólnej liczby wszystkich zespołów szkoleniowych w kraju (18.723). Koła te przyjęły się szczególnie w województwach: bydgoskim, katowickim, wrocławskim, opolskim. Program kół studiowania marksizmu-leninizmu oparty został na zasadzie ścisłego powiązania założeń teoretycznych marksizmu-leninizmu z doświadczeniami rozwoju polskiego ruchu robotniczego i budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Zajęcia objęły tak podstawowe zagadnienia: jak socjalizm i kapitalizm, klasy i walka klasowa we współczesnej Polsce, dyktatura proletariatu i jej swoista forma w naszym kraju, kierownicza rola PZPR w systemie demokracji ludowej, węzłowe problemy ekonomiczne budownictwa socjalizmu w Polsce, internacjonalizm proletariacki a nacjonalizm, marksizm a religia. Mimo często powierzchownego omawiania tych zagadnień koła przyczyniły się w znacznym stopniu do utwierdzenia słuchaczy w przekonaniu o słuszności nauki marksistowsko-leninowskiej i konieczności kierowania się nią w działalności praktycznej partii.

Również koła studiowania zagadnień światopoglądowych spotkały się z dużym zainteresowaniem członków partii i bezpartyjnych. Ogółem istniały w kraju 903 zespoły w szczególności na terenie województw: krakowskiego, rzeszowskiego, olsztyńskiego, katowickiego i m. Łodzi. Atrakcyjność tej formy szkolenia wynikała przede wszystkim stąd, że z jej problematyką członkowie partii i bezpartyjni zetknęli się niemal po raz pierwszy. Stąd też zajęcia kół cechowała na ogół duża żywotność, zaciętość dyskusji i polemik, przyczyniając się do upowszechnienia światopoglądu naukowego i lepszego zrozumienia stosunku partii i państwa do kościoła i religii. Jednym z głównych mankamentów niektórych kół było zbyt szczegółowe rozpatrywanie różnych systemów i kierunków religijnych odległych okresów historycznych przy niedostatecznym uwzględnianiu aktualnych aspektów politycznej i społecznej działalności kościoła i Watykanu. Nie zawsze też zapewniono właściwe oświetlanie zagadnień religioznawczych z pozycji marksistowskich.

Stosunkowo najszerzej w całym szkoleniu partyjnym uwzględniano propagandę wiedzy ekonomicznej. Problematyka ekonomiczna stała się nie tylko treścią pracy specjalnych form szkolenia o kierunku ekonomicz-

nym, jak np. kół studiowania ekonomiki i polityki gospodarczej, ekonomiki przemysłu, handlu i rolnictwa, lecz przewijała się również szeroko w zajęciach kół bieżącej polityki, wieczorowych szkół aktywu i innych. Na tym tle dały się ostatnio dość często słyszeć głosy o „przeekonomizowaniu" pracy propagandowej i o „uprzywilejowaniu" problematyki ekonomicznej.

Czy i w jakiej mierze są to głosy uzasadnione? Nie ulega wątpliwości ogromna rola zdobywania wiedzy ekonomicznej przez aktyw i członków partii w warunkach budowy nowego ustroju społecznego. Przecież od słusznego rozwiązywania zadań gospodarczych, wytyczanych przez partię i rząd zależą przede wszystkim losy tego budownictwa, losy socjalizmu. Właściwe rozumienie problemów gospodarczych wpływa też na kształtowanie się postaw politycznych, na aktywność społeczną i produkcyjną społeczeństwa, na stopień powiązania partii z bezpartyjnymi. Znaczenie propagandy wiedzy ekonomicznej w ostatnim czasie wzrosło jeszcze bardziej na tle przemian modelowych i zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw wymagającej od aktywu zakładowego głębszej znajomości zagadnień ekonomicznych.

Niesłuszne więc byłoby jakiekolwiek osłabianie propagandy wiedzy ekonomicznej. Istnieje natomiast potrzeba eliminacji ujemnych zjawisk w tej propagandzie, do których przede wszystkim należy wąsko-produkcyjne i praktycystyczne w wielu wypadkach traktowanie problematyki ekonomicznej, oderwanie jej od aspektów społeczno-politycznych, których ominięcie może tylko utrudnić szersze spojrzenie na warunki realizacji tych czy innych posunięć gospodarczych.

Jednocześnie istnieje problem rozszerzenia w szkoleniu partyjnym nieekonomicznych kierunków studiów, zwłaszcza marksistowskiej filozofii, historii ruchu robotniczego itp. Studia te wyraźnie zaniedbano w ubiegłym roku. W niektórych województwach, np. poznańskim, lubelskim, gdańskim, nie było w ub. r. ani jednej grupy samokształcenia z filozofii (w pewnej mierze problematykę filozoficzną rozpatrywano w kontekście zagadnień światopoglądowych). Znikoma liczba zespołów studiowania historii ruchu robotniczego działała w województwach bydgoskim, opolskim i zielonogórskim. Ilość zespołów samokształceniowych w całym kraju wynosiła 1234, stanowiąc zaledwie 7% wszystkich zespołów szkoleniowych.

Stan ten jest wyrazem pewnej ucieczki od zagadnień ideologicznych, jaka w niektórych środowiskach wystąpiła w ostatnich latach na tle dawnych błędów w wykładaniu przedmiotów ideologicznych i na tle szczególnie silnego nacisku tendencji rewizjonistycznych w tych dziedzinach wiedzy. Rozwiązanie tego problemu w nowym roku szkolenia partyjnego wysuwa się jako jedno z ważnych zadań.

* *
*

Rozwój szkolenia ideologicznego w ubiegłym roku odbywał się przy zachowaniu dość dużej elastyczności programowej oraz inicjatywy i samodzielności terenu. Pozwoliło to na nagromadzenie wielu pozytywnych doświadczeń, zasługujących na podkreślenie i upowszechnienie. Zatrzymajmy się na niektórych z nich.

W poszukiwaniu dróg do zapewnienia wysokiego poziomu zajeć z wykładowcami i seminarzystami powiatowymi Wojewódzki Ośrodek Propa-

gandy Partyjnej we Wrocławiu nawiązał współpracę z kadrą naukową wyższych uczelni, osiągając w tej dziedzinie poważne wyniki. Około 30 samodzielnych i pomocniczych pracowników naukowych z Uniwersytetu, Politechniki, Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Wyższej Szkoły Rolniczej, członków partii i bezpartyjnych wykładało i przeprowadziło seminaria wkładając w tę pracę dużo serca i całą swą wiedzę. Poziom seminariów dzięki temu znacznie się podniósł. W tymże województwie powołane zostały przy wielu zakładach pracy grupy propagandowe, które oddały organizacjom partyjnym duże usługi w organizacji sieci szkolenia partyjnego, w doborze wykładowców i uczestników szkolenia, w przeprowadzaniu z nimi indywidualnych rozmów itd.

W województwie olsztyńskim towarzysze wyszli naprzeciw rosnącym w społeczeństwie olsztyńskim, zwłaszcza w środowiskach inteligencji i nauczycielstwa, zainteresowaniom problematyką historii Warmii i Mazur. Zorganizowano 46 zespołów studiowania historii Warmii i Mazur. Dla zespołów tych opracowane zostały przy pomocy terenowej kadry naukowej specjalne materiały omawiające historię Warmii i Mazur. Na kierowników zespołów powołano specjalistów, którzy wzbogacali wiedzę słuchaczy o tych ziemiach i umacniali przywiązanie do nich. Zespoły studiowania historii Warmii i Mazur wywierały też pozytywny wpływ na lepsze kształtowanie się stosunków między ludnością miejscową i napływową.

W województwie katowickim przeprowadzono szereg udanych prób szkolenia robotników kadrowych: rębaczy, ładowaczy, majstrów odgrywających szczególną rolę w procesie produkcji i życiu załóg. Zorganizowano dla nich kilka odpowiadających warunkom ich pracy kursów, podczas których przerobiono w skróconych terminach program odpowiedniej formy szkolenia partyjnego. Ogółem w ten sposób przeszkolono około tysiąca towarzyszy. Pozytywne wyniki dały też kursy dla warszawskiego aktywu robotniczego, jakie organizował Stołeczny Ośrodek Propagandy Partyjnej. Na kursach tych przeszkolono kilkaset osób, przeważnie robotników od warsztatu z kluczowych zakładów produkcyjnych.

W województwie zielonogórskim uzyskano wiele dobrych doświadczeń w dziedzinie pracy szkoleniowej z kandydatami na członków partii. Kandydatów tych zwłaszcza z mniejszych organizacji, w których nie ma możliwości szkolenia na miejscu, ośrodki propagandy partyjnej zbierały u siebie. Opracowano dla nich specjalny program uwzględniający zagadnienia statutu partyjnego, rodowodu partii i niektórych zagadnień światopoglądowych. Stosunek kandydatów do tak prowadzonego szkolenia był poważny, przygotowywali się oni sumiennie do każdego zajęcia, toczyli ożywione dyskusje.

W województwie krakowskim zastosowano swoistą formę przygotowywania wykładowców. Dla powołanych do tej pracy towarzyszy zorganizowano półroczny kurs przygotowawczy oparty na programie uwzględniającym przede wszystkim problematykę, którą będą się zajmowali w przyszłym roku. Co miesiąc przeprowadzane były z nimi trzydniowe seminaria, po których następowała samodzielna praca towarzyszy, jako główna metoda przygotowywania się do funkcji wykładowcy. Na zakończenie półrocznej nauki odbył się 14-dniowy kurs podsumowujący pracę kursu. Towarzysze krakowscy zamierzają też utworzyć przy WUML odrębną grupę składającą się z kandydatów na wykładowców.

Na podkreślenie zasługują też doświadczenia niektórych KW w organizowaniu pracy szkoleniowej z poszczególnymi środowiskami aktywu partyjnego i bezpartyjnego, z nauczycielstwem, pracownikami wymiaru sprawiedliwości, kierowniczym aktywem rad narodowych, pracownikami handlu itp. (województwa warszawskie, olsztyńskie i inne).

Nie będziemy dalej mnożyć przykładów pozytywnych doświadczeń pracy szkoleniowej w ubiegłym roku, gdyż otrzymany w ten sposób obraz mógłby się okazać zbyt różowy. Takie nutki hurra-optymizmu rozbrzmiewały w niektórych wystąpieniach na ostatniej krajowej naradzie kierowników ośrodków propagandy partyjnej. Przewijają się one także w poszczególnych sprawozdaniach pisemnych z terenu. Oto dla przykładu niektóre stwierdzenia, które brzmią zbyt kategorycznie, aby nie wzbudzały pewnej rezerwy: „nigdy nie objęliśmy szkoleniem tylu członków partii jak w ubiegłym roku" (Białystok), „osiągnęliśmy rezultaty znacznie lepsze niż kiedykolwiek w latach ubiegłych" (Olsztyn), „kadra wykładowców jest w tym roku o wiele lepsza niż w latach ubiegłych" (Kraków), „większość wykładowców zerwała ze szkolarstwem" (Koszalin). Tymczasem wiadomo skądinąd, na ile różnorodnych niedomagań cierpiało szkolenie również w ubiegłym roku, ile zespołów powstawało jeszcze w sposób mechaniczny, nie uwzględniający poziomu zainteresowań i życzeń członków partii, jak często jeszcze argumentem mającym przekonywać do szkolenia było „wymachiwanie statutem jak szabelką", jak nieraz jedyną osobą przygotowaną do dyskusji na zajęciu był wykładowca, gdyż spośród słuchaczy nikt nawet nie zajrzał do zaleconej lektury. Nie poddawajmy się więc nastrojom samozadowolenia. Osiągnięcia ubiegłoroczne są jeszcze bardzo skromne a gros pracy stoi dopiero przed nami.

* * *

Na wspomnianej już czerwcowej naradzie kierowników ośrodków propagandy partyjnej ożywioną dyskusję wywołała sprawa kryteriów oceny skuteczności i wyników szkolenia partyjnego. Podkreślona została złożoność problemu, niedopuszczalność uproszczonego dopatrywania się bezpośredniego wpływu szkolenia na wzrost produkcji, umocnienie dyscypliny partyjnej, wzrost szeregów partii itp. Istniała też zgodność poglądów co do tego, że nie można uznawać za kryterium oceny wyników szkolenia samych osiągnięć cyfrowych, liczby zorganizowanych zespołów i uczestników, aczkolwiek czynniki te nie mogą być obojętne dla organizacji partyjnych.

Problem kryteriów oceny skuteczności szkolenia jest ogromnie ważny dla prawidłowego jego rozwoju. Zasadniczym probierzem tej oceny może być tylko jakość szkolenia, jego treść ideowo-polityczna. Ale analiza i ocena treści szkolenia jest znacznie trudniejsza niż ocena efektów organizacyjnych i wskaźników liczbowych. Wskazuje na to choćby dominanta problematyki organizacyjnej na wszelkiego rodzaju naradach propagandowych, a także na posiedzeniach instancji partyjnych poświęconych szkoleniu partyjnemu. Istnieje więc potrzeba dopracowania się pewnych metod badania treści szkolenia, uchwycenia poszczególnych elementów przebiegu zajęć w ich rozwoju od początku do końca roku.

Elementami tymi wydają się przede wszystkim: proces wyzbywania się przez uczestników szkolenia niesłusznych poglądów czy też wątpliwości, z jakimi przyszli na szkolenie; w jakim stopniu ogólna atmosfera zajęć sprzyja dyskusyjności, dzieleniu się słuchaczy ze swymi wątpliwościami; trafność argumentacji, jaką wykładowca się posługuje, jej wszechstronność, a zarazem przystępność dla słuchaczy; stopień wykorzystywania szkolenia do emocjonalnego i wychowawczego oddziaływania na członków partii. Rzecz jasna, że główną siłą kształtującą treść szkolenia i mogącą ją właściwie analizować pozostaje wykładowca. Chodzi więc o to, aby on sam śledził więcej merytoryczne postępy słuchaczy, problemy wywołujące szczególną dyskusję, tok dochodzenia do słusznego stanowiska itd.

W kadrze wykładowców liczącej blisko 20 tys. towarzyszy zaszły w ubiegłym roku charakterystyczne zmiany. Rzuca się przede wszystkim w oczy poważny wzrost liczby wykładowców ze średnim i wyższym wykształceniem. Zjawisko to należy uznać za wybitnie pozytywne. Jest ono wynikiem wzrostu wymagań ze strony członków partii, którzy nie chcą się zadowalać ogólnikami, lecz pragną otrzymać na szkoleniu konkretne wiadomości, żądają od wykładowców większej znajomości rzeczy.

Pocieszające jest poważne zasilenie kadry wykładowców ludźmi o wykształceniu ekonomicznym, spośród inteligencji inżynieryjno-technicznej i działaczy gospodarczych, ludźmi, którzy wnoszą do szkolenia konkretność i rzeczowość, wiążą, zwłaszcza gdy są z tego samego zakładu pracy, problematykę ogólną ze sprawami zakładu, pobudzają do zastanawiania się nad istniejącymi trudnościami zakładu i środkami ich usunięcia. Jednocześnie jednak z tym pozytywnym zjawiskiem dostrzega się tu i ówdzie niezdrowe tendencje do przeceniania kryteriów formalnego wykształcenia, niedocenianie wiedzy zdobytej w drodze samouctwa, lekceważenie wieloletnich doświadczeń pracy wykładowczej i partyjnej.

Istnieje więc potrzeba ścisłego kojarzenia kryterium fachowego przygotowania wykładowców z ich przygotowaniem ideologicznym, marksistowskim, utrzymania wśród kadry wykładowców wszystkich wartościowych towarzyszy, którzy nie posiadając formalnego wykształcenia lub dopiero je zdobywając mają dane do należytego wypełniania funkcji wykładowcy. Przykład województwa wrocławskiego i szeregu innych województw, gdzie wśród wyróżniających się wykładowców, a nawet seminarzystów powiatowych spotkać można towarzyszy z podstawowym tylko wykształceniem, lecz o dużym wyrobieniu politycznym i doświadczeniu pracy propagandowej, świadczy o możliwościach istniejących w tej dziedzinie.

Niewątpliwym warunkiem zapewnienia skuteczności szkolenia jest jego powiązanie z całokształtem polityki partii, z jej aktualnymi potrzebami i zadaniami. Pod tym względem dokonany został w ubiegłym roku krok naprzód. Treścią pracy większości zespołów szkoleniowych stały się zagadnienia wysunięte na III Zjeździe i plenarnych posiedzeniach KC. W wielu województwach powstały specjalne koła studiowania materiałów III Zjazdu. Tak np. w województwie lubelskim powstało 840 zespołów, w województwie białostockim 687, opolskim 240.

Dzięki temu zbliżeniu szkolenia do potrzeb i zadań partii przyczyniło się ono do lepszego zrozumienia polityki partii i rządu jak również do dalszego przezwyciężania istniejących do niedawna wątpliwości w szeregu podstawowych zagadnień związanych głównie z oceną przeszłości, istotą de-

mokracji socjalistycznej i burżuazyjnej, kierowniczej roli partii, problemami internacjonalizmu proletariackiego. Warto tu przytoczyć charakterystyczny przykład z kursu dla aktywu robotniczego w województwie katowickim. Na jednym z tych kursów, którego uczestnikami byli przecież kadrowi robotnicy, wysunięto na pierwszym zajęciu tego rodzaju pytania i wątpliwości, które wydawały się świadczyć o głębokiej rezerwie i nieufności wobec polityki partii i rządu. W toku pracy kursu nastąpiła jednak zasadnicza zmiana postawy i poglądów towarzyszy. Większość wątpliwości, które nagromadziły się na skutek tego, że nie docierało się przez dłuższy czas do tych towarzyszy ze słowem partii, została rozproszona w wyniku szczerego i życzliwego wyjaśnienia im spraw, które ich nurtowały.

Jak wykazuje analiza ogólna treści szkolenia za ubiegły rok, wiele problemów wymaga dalszego cierpliwego wyjaśniania i popularyzacji. Na zajęciach poszczególnych zespołów nie zdołano ostatecznie usunąć wątliwości towarzyszy w sprawie polityki płac i cen, podziału dochodu narodowego, szczególnie między klasę robotniczą a chłopstwo, zagadnień wydajności pracy, którą robotnicy jeszcze nieraz rozumieją jako dążenie państwa do wzmożenia ich fizycznego wysiłku. Sporo niezrozumienia i wątpliwości wywołują wciąż jeszcze zagadnienia związane z wydarzeniami międzynarodowymi, stosunkami Polski z innymi krajami. Do końca nie przełamano niezrozumienia nowej polityki rolnej. Niedostatecznie wykorzystano szkolenie w celu kształtowania właściwego stosunku do własności socjalistycznej, wytworzenia bardziej prawidłowej postawy załóg wobec współzawodnictwa pracy, umocnienia postawy moralnej członków partii i jego prawidłowych więzi z bezpartyjnymi. Dlatego też na zagadnienia te trzeba będzie zwrócić większą uwagę w przyszłym roku szkolenia partyjnego.

* *
*

W dyskusjach na naradach aktywu szkoleniowego w ostatnim okresie szczególnie silnie rozbrzmiewały głosy wołające o dalsze zmiany w strukturze systemu szkolenia partyjnego, o zapewnienie gradacji od niższych do wyższych form, wypracowanie perspektywicznego planu szkolenia. „Ludzie chcą wiedzieć, czy mają całymi latami chodzić na te same formy szkolenia i przeżuwać te same tematy, czy mają być skazani na wieczne szkolenie" — przekazywali głosy z terenu kierownicy ośrodków propagandy partyjnej. Z pewnymi propozycjami w tej sprawie wystąpili towarzysze z województw kieleckiego i lubelskiego.

Można wysunąć takie lub inne zastrzeżenia do wysuniętych propozycji, na których ciąży piętno schematyzmu, jednakże nie można przejść do porządku dziennego nad tymi głosami, wypływającymi w przeważającej swej większości z partyjnej troski o dalszy rozwój szkolenia, o wyeliminowanie z niego formalizmu i uczynienie go wewnętrzną potrzebą członków partii.

Faktem bowiem jest, że do tych samych form szkolenia wtłaczani są nieraz towarzysze, którzy uprzednio już je ukończyli, że na wielu kursach obok towarzyszy o bardzo słabym jeszcze przygotowaniu ogólnym i ideo-

logicznym znajdują się również towarzysze z wyższym wykształceniem lub długoletnią praktyką pracy partyjnej, że się nieraz patrzy krzywo na tych członków part‘i, którzy będąc przygotowani do pracy samokształceniowej stronią od istniejących form szkolenia.

Czy możliwe jest wprowadzenie do obecnych form szkolenia zmian usuwających te niezdrowe zjawiska? Jest możliwe przy spełnieniu pewnych warunków, z których najważniejszymi wydają się:

1. Zerwanie z fetyszem „kółkowych" form pracy ideologicznej, który panuje powszechnie w naszych organizacjach partyjnych, z traktowaniem tych form jako jedynie pełnowartościowych, jedynie spełniających wymagania statutu partyjnego o obowiązku każdego członka partii do podnoszenia swego poziomu ideologicznego. Zerwanie z tendencjami do ubrania wszystkich członków partii w jednolity mundur szkolenia partyjnego. O to w gruncie rzeczy chodzi towarzyszom domagającym się odpowiedzi na pytanie, czy mają wiecznie się szkolić, a nie o to, aby po kilkuletnim szkoleniu zawiesić na kołku pracę nad sobą i wziąć od niej dożywotni urlop.

Szkolenie — to bardziej lub mniej wyraźna kuratela wykładowcy nad słuchaczami, to założenia organizacyjne, które nawet przy najdalej idącej elastyczności nie mogą uwzględnić indywidualnych zainteresowań, poziomu i warunków pracy członków partii, to obowiązujący daną formę program szkoleniowy. Wraz ze wzrostem ideologicznym członków partii i zdobywaniem przez nich nawyków do samodzielnej pracy założenia i formy pracy kółkowej stają się coraz bardziej krępujące dla uczestników szkolenia. Nie da się jednak określić ściśle czas potrzebny członkowi partii do przejścia od „kółkowych" form pracy do pracy na zasadach samokształcenia. Zapewne okaże się on różny dla poszczególnych członków partii.

2. Droga do osiągnięcia tego celu może prowadzić tylko przez gradację szkolenia od niższych form do wyższych.

Nie jest to jednak problem łatwy do rozwiązania, ponieważ uwzględniać mamy zarówno wzrost ogólnego poziomu przygotowania członka partii, jak i kierunek jego zainteresowań. Wszelkie schematy w tym zakresie mogą tylko przynieść szkodę. Towarzysze lubelscy proponują np. jako pierwszy stopień szkolenia — koła studiowania marksizmu-leninizmu, a jako drugi — koła studiowania historii ruchu robotniczego. Ale czy na przyjęciu takiej propozycji nie ucierpieliby np. towarzysze wykazujący zainteresowania studiami ekonomicznymi, światopoglądowymi czy też innymi? Czy słuszne byłoby w ogóle narzucanie członkom partii wyboru określonej formy szkolenia, jeśli nie będzie odpowiadała ona ich osobistym zainteresowaniom i poziomowi przygotowania? Będą więc niewątpliwie wypadki, że część towarzyszy, którzy ukończą np. koła studiowania podstawowych zagadnień marksizmu-leninizmu, wybierze jako następną formę koła studiowania historii ruchu robotniczego a część — koła studiowania zagadnień światopoglądowych lub inne.

Rzecz jasna, że instancje i organizacje partyjne nie mogą siebie pozbawiać wpływu na kształtowanie się uczestnictwa członków partii i bezpartyjnych w tych lub innych formach szkolenia. Może bowiem powstać potrzeba doradzania im lub odradzania udziału w tej formie szkolenia, jaką zamierzają wybrać (np. ze względu na niedostateczne jeszcze przygotowanie).

Wszystkie w zasadzie istniejące formy masowego szkolenia winny przygotować ich uczestników do pracy samokształceniowej, do studiowania wybranych zagadnień teoretycznych i specjalistycznych bądź w drodze tzw. indywidualnego samokształcenia, bądź też w formie zbiorowych konsultacji, konferencji teoretycznych itp.

W chwili obecnej zdawałoby się nierealnym marzeniem, aby większość członków partii mogła nawet po kilkuletnim udziale w masowym szkoleniu przejść do pracy na zasadach samokształceniowych. Wiąże się to z poważnymi lukami w ogólnym wykształceniu wielu członków partii. Tak np. w województwie warszawskim około 45% członków partii nie posiada podstawowego wykształcenia, w Łodzi 25,6%. Stąd też problem podniesienia ogólnego wykształcenia nabiera pierwszorzędnej wagi również z punktu widzenia szkolenia ideologicznego. Towarzyszy dokształcających się w tym zakresie należy uwolnić w ogóle od kursów szkoleniowych organizując dla nich inne formy pracy ideologicznej (tematy ideologiczne i polityczne na zebraniach partyjnych, wieczory pytań i odpowiedzi, informacje na różne tematy, czytelnictwo prasy itp.).

3. Niezbędnym warunkiem przyspieszenia dojrzewania uczestników szkolenia do pracy samokształceniowej jest osiągnięcie radykalnej zmiany w zakresie przygotowywania się uczestników do zajęć i wzrostu czytelnictwa zalecanej literatury i czytelnictwa w ogóle. Przy obecnym stanie czytelnictwa i wyłącznie niemal „konsumpcyjnym" stosunku do szkolenia polegającym często na samym tylko wysłuchiwaniu wykładowcy nie ma mowy o opanowaniu materiału przewidzianego dla danej formy szkolenia i przejściu do wyższej formy. Do zmiany tego stanu winien się w większym stopniu przyczynić wykładowca przez zwiększenie wymagań od słuchaczy w tym zakresie, jak również ośrodki propagandy partyjnej przez ulepszenie informacji bibliograficznej, organizację dyskusji nad książką lub poszczególnymi artykułami z prasy itp. Radykalnego usprawnienia wymaga dystrybucja książki ze strony placówek terenowych „Domu Książki" i „Ruchu".

4. Poważną przeszkodą w podniesieniu poziomu merytorycznego szkolenia jest wciąż jeszcze odczuwany, mimo pewnej poprawy w ostatnim czasie, brak materiałów szkoleniowych, a zwłaszcza opracowań o charakterze podręcznikowym. Główną bazą materiałową dla szkolenia partyjnego w ostatnich latach były broszury lub zbiorki oparte na stenogramach wykładów wygłoszonych na różnego rodzaju kursach i seminariach. W ten sposób zrodziła się np. Biblioteczka Aktualnych Zagadnień Polityki Partii i Rządu, Biblioteczka Zagadnień Ekonomiki i Polityki Gospodarczej, prace zbiorowe z dziedziny ateizmu naukowego i historii ruchu robotniczego, jak również z wybranych zagadnień współczesnego kapitalizmu i ekonomii politycznej socjalizmu. Mimo wielu wad, jakie wytknąć można tym wydawnictwom, stanowiły one poważną pomoc naukową dla szkolenia partyjnego.

Obecnie jednak materiały oparte na stenogramach nie zadowalają już słuchaczy, którzy szukają lepiej opracowanych i pełniejszych materiałów. Dla kół studiowania podstawowych zagadnień marksizmu-leninizmu zadanie to mają w pewnej mierze spełnić w nowym roku szkolenia partyjnego materiały przygotowywane obecnie do druku. Pomocą dla kół studiowania historii ruchu robotniczego będzie opracowany przez tow. J. Kowalskiego „Zarys historii polskiego ruchu robotniczego". Natomiast odczuwa

się palącą potrzebę popularnych opracowań podręcznikowych z podstaw marksistowskiej filozofii i ekonomii politycznej. Ostatnia decyzja Wydziału Propagandy KC o rozpisaniu konkursu na napisanie tego rodzaju opracowań winna przynieść w tej dziedzinie pewną poprawę.

* *
*

Podstawowe zadania nowego roku szkolenia partyjnego ujęte zostały w ostatnio wydanej instrukcji Wydziału Propagandy KC opartej na uchwale Sekretariatu KC z sierpnia 1958 r. Zadania te wysuwają na czoło walkę o podniesienie poziomu ideowo-politycznego szkolenia i dalsze jego zbliżenie do życia. Realizacji tych zadań służyć mają ramowe programy opracowane w tym roku niemal dla wszystkich form szkolenia partyjnego. Decydujące jednak tu znaczenie będzie miało dalsze ulepszenie pracy wykładowców i całej kadry propagandystów, wykorzystywanie nagromadzonych doświadczeń a także usprawnienie systematycznego kierownictwa politycznego szkoleniem ze strony instancji i organizacji partyjnych.

SEKRETARZE KOMITETÓW POWIATOWYCH O PRACY PARTYJNEJ NA WSI PO II PLENUM KC

Redakcja „Nowych Dróg" zorganizowała spotkanie grupy sekretarzy komitetów powiatowych, na którym towarzysze podzielili się pierwszymi doświadczeniami organizacji partyjnych w realizacji uchwały II Plenum KC.

Zamieszczamy obszerne fragmenty tych wypowiedzi.

Red.

Tow. FRANCISZEK DRAB

powiat wrocławski

Powiat obejmuje 146 wsi. Kółka rolnicze istnieją w 105 wsiach, 11 kółek załatwia formalności rejestracyjne. Przed III Zjazdem partii było 80 kółek rolniczych, między III Zjazdem a chwilą obecną powstało 25 nowych kółek. Wraz z nowo zarejestrowanymi będzie u nas 116 kółek. Zrzeszają one 3.200 rolników, tj. 27% wszystkich rolników powiatu.

Do kółek rolniczych należy 302 członków partii i 400 członków ZSL.

Czym się zajmują kółka rolnicze? Ich działalność jest żywa i wielostronna. Istnieje przy nich 190 różnych sekcji, 72 z nich — to sekcje nasienne, które trudnią się reprodukcją zboża selekcyjnego (w tym roku wysiały one 150 ton ziarna selekcyjnego). Działa 7 sekcji hodowlanych, które prowadzą hodowlę bydła licencjonowanego, i 17 sekcji łąkarskich, które zajmują się uprawą wysokowydajnych traw.

Przy kółkach są 4 spółki wodne, 16 sekcji hodowli drobiu, 47 sekcji maszynowych. Sekcje maszynowe dysponują 15 ciągnikami, 73 młocarniami, 60 silnikami elektrycznymi i 78 snopowiązałkami. Większość sprzętu po byłych spółdzielniach przejęły kółka rolnicze i wykorzystują go zespołowo. W 18 kółkach rolniczych chłopi obrabiają zespołowo 670 ha ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi. Szeroko rozpowszechnione jest prowadzenie różnego rodzaju poletek doświadczalnych.

Po uchwałach II Plenum KC obserwujemy dalszy wzrost aktywności produkcyjnej kółek rolniczych. 32 kółka wystąpiły o przekazanie im dodatkowo z PFZ około 800 ha. (W całym powiecie ziemia PFZ obejmuje obszar 3.200 ha).

Organizowanie kółek nie było i nie jest rzeczą łatwą ani prostą. Rozpoczynaliśmy od fachowych pogadanek rolnych. Mamy około 100 specjalistów rolników, wykorzystywaliśmy ich do wygłaszania pogadanek na tematy rolnicze. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy 680 pogadanek, a w tym roku zamierzamy przeprowadzić 1200 pogadanek (o uprawie roślin, hodowli bydła, stosowaniu nawozów sztucznych).

Szkolenie i oddziaływanie przez służbę rolną wpłynęło między innymi na to, że w roku bieżącym chłopi zakupili w GS całe dostarczone wapno nawozowe, co się dawniej nie zdarzało. W tym roku opryskano u nas 2 tys. ha zbóż i wykupiono o 50% więcej środków chemicznych do zwalczania chwastów niż w roku ubiegłym. Kółka rolnicze przy pomocy stacji chemicznej przeprowadziły badania gleby w całym powiecie na zawartość wapnia, fosforu i potasu. Każdego prezesa kółka zaopatrzono w mapkę wsi z wykazem gruntów, którym potrzebny jest wapń, fosfór czy potas.

Kółka przy pomocy Powiatowego Związku prowadzą 21 kursów przysposobienia rolniczego wśród młodzieży. Poza tym działa 30 kół gospodyń wiejskich.

Postanowiliśmy omówić całokształt spraw II Plenum z organizacjami partyjnymi i kołami ZSL, a następnie z chłopami. W tym celu przeszkoliliśmy aktyw i omówiliśmy najważniejsze sprawy pierwszego etapu. Przeprowadziliśmy następnie naradę prezesów kółek. Krótko przed tą naradą odbyły się ogólne zebrania członków kółek, tak że prezesi mogli przedstawić wykaz swoich potrzeb.

Kółka zgłosiły zapotrzebowanie na 70 traktorów (w tym 15 „Ursus" 45 KM, 55 „Zetorów" lub „Ursusów" 25 KM), 52 młocarń, 15 przyczep do ciągników, 15 kopaczek do ziemniaków, 10 kosiarek traktorowych, 10 pras do słomy i 30 opryskiwaczy mechanicznych do walki ze szkodnikami.

Uchwały Plenum mówią o mechanizacji, melioracji i budownictwie. U nas sprawa główna to mechanizacja, gdyż większość rolników posiada 7-hektarowe gospodarstwa, a gleby nasze są ciężkie.

Jest rzeczą bardzo ważną i pocieszającą, że rolnicy dbają coraz więcej o maszyny, o ich sprawność produkcyjną. Rzadko się teraz zdarza, aby sprzęt pozbawiony był opiekuna, aby nie był należycie konserwowany.

Problem fachowców w dziedzinie mechanizacji rolnictwa nie sprawia nam większych trudności, gdyż prawie w każdej wsi są traktorzyści lub inni fachowcy, którzy dawniej pracowali w spółdzielniach produkcyjnych lub POM.

Stosunek chłopów do kółek rolniczych jest pozytywny. Nie obserwujemy tendencji wrogich, przeciwnych uchwałom II Plenum. Rzadkie są wypadki, gdy właściciele traktorów lub innych maszyn próbują podważyć naszą politykę mechanizacji rolnictwa. Nie znajduje to jednak poparcia wśród chłopów.

Opracujemy konkretny plan mechanizacji, melioracji i budownictwa. W związku z tym poradziliśmy Powiatowemu Związkowi Kółek i Organizacji Rolniczych, radom narodowym i służbie rolnej sporządzenie szczegółowej ewidencji maszyn rolniczych, traktorów, inwentarza oraz budynków potrzebnych kółkom rolniczym w związku z przejęciem przez nie traktorów i innych maszyn.

Melioracja nie jest u nas sprawą pierwszoplanową, aczkolwiek jest rzeczą ważną. Zostały sporządzone przez służbę wodno-melioracyjną mapy z wyszczególnieniem wszystkich rowów, ścieków i potoków. Wiemy więc, co mamy robić w każdej wsi.

W roku bieżącym planujemy kompleksowe zmechanizowanie 30 wsi. Co rozumiemy przez kompleksową mechanizację? Liczymy przeciętnie na każdą wieś 3 ciągniki (jeden cięższy i dwa lżejsze), 2 młocarnie i 3 snopowiązałki. Przeciętnie jeden traktor obsługiwać ma 100 ha użytków. Planujemy zmechanizować 30 wsi w roku 1960, w roku 1961 również 30 wsi, w roku 1962 — 56 wsi, a w roku 1963 zakończyć mechanizację wszystkich naszych wiosek. Zwracamy przy tym uwagę, aby wyposażyć wsie w odpowiednią ilość opryskiwaczy. Jest ich bardzo mało, chociaż ich produkcja nie powinna nastręczać większych trudności.

Jakimi środkami będziemy dysponowali? Liczymy, że koszt mechanizacji jednej wsi przy dostarczeniu tych maszyn, o których mówiłem, wyniesie 400 tys. zł. Wyposażenie 30 wsi w te maszyny kosztowałoby 9 mln zł.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa i wkłady chłopów dadzą nam w tym roku 7,2 mln zł. (W niektórych kółkach chłopi wnieśli już po tysiąc zł na konto zakupu maszyn rolniczych).

W roku bieżącym będziemy musieli pożyczyć od państwa 2 mln zł, które w następnych latach zwrócimy z Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

Czym kierowaliśmy się przy wyborze pierwszych 30 wsi, które w najbliższym czasie będziemy mechanizować? Zwracaliśmy uwagę na to, w jakim stopniu wieś jest towarowa, czy jest duże zainteresowanie mechanizacją, czy są ludzie zdolni do obsługi maszyn, a przede wszystkim czy jest na wsi dobre kółko rolnicze.

Przystąpiliśmy już do organizowania komisji kółek rolniczych w gromadach. Jest to konieczne ze względu na to, że Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych oraz zarząd rolnictwa PPRN nie są w stanie ogarnąć tego, co się dzieje w gromadzie. Dobrze więc, że uchwały II Plenum zalecają tworzenie komisji gromadzkich.

Kilka słów o koniach. Na 100 ha ziemi ornej w gospodarstwach chłopskich przypada u nas 20 koni. Chodzi nam o zmniejszenie ilości koni z 7.200 do 3.500 sztuk. Jest to zadanie realne. Gdy mieliśmy spółdzielnie produkcyjne, było u nas około 3.500 koni i to wystarczało. Chłopi sami chcą zmniejszyć ich ilość, ale uzależniają to od należytego wyposażenia wsi w sprawne maszyny rolnicze.

Większość członków partii należy do kółek rolniczych. Mamy jednak kilka wsi, gdzie są organizacje partyjne, a nie ma kółek rolniczych. Przyczyny są tu różne. Są tacy, którzy nie chcą należeć do kółek, a wstąpiliby do spółdzielni produkcyjnych. Należeli oni dawniej do spółdzielni produkcyjnych i aktywnie w nich pracowali. Inni nie chcą należeć do kółek, bo boją się kłótni i sporów, które dawniej istniały właśnie w spółdzielniach. Sądzimy, że dobra praca kółek zmieni stosunek do nich ze strony niektórych członków partii.

Działalność organizacji partyjnych jest oczywiście różna, zależna przeważnie od aktywności poszczególnych jej członków. Aktywność członka partii — chłopa zależy w dużej mierze od tego, czy jego interesy osobiste wymagają zaangażowania się. Sądzimy, że w warunkach wsi indywidualnej jest to na ogół zjawisko pozytywne.

We wsi Starachowice zły stan urządzeń wodnych sprawił wiele kłopotów chłopom. Członkowie partii pierwsi się tym zajęli. Ich osobisty interes, zbieżny z interesem całej wsi, kazał im zabrać się do pracy. W ten sposób powstała spółka wodna, chłopi dali po 100 zł od ha, państwo pomogło i sprawę załatwiono. To samo jest, gdy chodzi o budowę świetlicy czy o wykorzystanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. Członkowie partii chcieliby się pozbyć koni i dlatego czynnie popierają mechanizację.

Uważamy teraz za rzecz bardzo ważną stabilizację aktywu partyjnego. Byłoby dobrze, gdyby dobrzy sekretarze wiejskich organizacji partyjnych, cieszący się autorytetem wśród członków partii i innych chłopów byli w obecnych wyborach powtórnie wybrani. Dotychczas wybrano powtórnie 75% sekretarzy POP. Są wśród nich i tacy, którzy ten obowiązek pełnią od 3, 4 i nawet więcej lat. Obserwujemy w niektórych organizacjach partyjnych na odbywających się zebraniach sprawozdawczo-wyborczych coś nowego i pocieszającego: rzeczową krytykę tych towarzyszy, którzy nic nie robią w partii. Dwa lata czy nawet rok temu byłoby to niemożliwe.

Jakie mamy i przewidujemy trudności w realizacji uchwał II Plenum? Służba

rolna jest rozproszona. Trzeba ją bardziej skupić i spowodować, żeby interesowała się nie tylko wąskim odcinkiem swojej pracy, np. tylko burakami czy ziemniakami. Poczyniliśmy kroki, aby koordynować pracę całej służby rolnej, pod kierownictwem Zarządu Rolnictwa PPRN. Uważamy za wskazane raz na dwa miesiące zebrać całą służbę rolną powiatu dla omówienia spraw rolnictwa i naszych zadań politycznych.

O kontraktacji. Przeprowadzamy ją często w sposób niewłaściwy. Psuje ona krew chłopom, gdyż podobna jest raczej do złego handlu. Kto lepiej umie mówić, ten ubije z chłopem lepszy interes. Z tego powodu powstają szkody gospodarcze i polityczne. Organizacje partyjne nie mają na to wpływu. Jesteśmy za przejęciem kontraktacji przez kółka rolnicze. Umożliwiłoby to organizacjom partyjnym i kołom ZSL zająć się bliżej tą sprawą, stworzyłoby poza tym możliwość planowania i analizowania działalności gospodarczej wsi.

Trzeba będzie zająć się więcej zespołami maszynowymi i zbadać ich działalność praktyczną. Nie zawsze pracują one prawidłowo, według jednolitego systemu. Nie mają regulaminu. Trzeba więc opracować regulamin na podstawie doświadczenia zdobytego przez kółka rolnicze i zespoły maszynowe. Chodzi m. in. o ustalenie jednolitych cen za wykonywanie prac przez zespoły. Dotychczas są one różne.

Spodziewamy się trudności z fachową obsługą maszyn przekazywanych kółkom. Traktorzysta będzie jeździł, ale czy dobrze posmaruje maszynę, czy będzie ją utrzymywał w należytym stanie? Potrzebni więc będą mechanicy do kontroli stanu i gotowości maszyn do pracy; mechanik powinien umieć naprawić maszynę na miejscu. Nie wiemy jeszcze, jak sobie z tym poradzić.

Nie określone jeszcze są zadania POM oraz ich stosunki z kółkami rolniczymi. To trzeba ustalić i określić prawnie, albowiem niektóre POM uważają, że najważniejsza dla nich jest rentowność.

•

Tow. KAZIMIERZ MAZUREK

pow. moniecki, woj. białostockie

U nas sytuacja jest swoista ze względu na to, że powiat jest młody, istnieje bowiem piąty rok. Jest to jeden z dwóch powiatów w kraju, których siedziba znajduje się nie w mieście, lecz na wsi.

Trudności w pracy partyjnej, występujące w innych powiatach, u nas pogłębiają się z tego powodu, że mamy w stosunku do liczby wsi mało organizacji partyjnych oraz nieliczny i dość słaby aktyw. Powiatowa organizacja partyjna liczy 572 towarzyszy, w tym chłopów 312. Większe instytucje w powiecie — to Prezydium PRN i PZGS. Nie ma ich więcej, bo brak jest budynków administracyjnych i mieszkalnych, brak zaplecza przemysłowego. Nasz aktyw — to przeważnie towarzysze pracujący w tych instytucjach.

Ponieważ partia liczy taką małą liczbę członków w powiecie, jej oddziaływanie na rozwój kółek rolniczych jest nieznaczne. Do kółek rolniczych należy 72 członków partii, tj. 23% wszystkich członków partii-chłopów. Członkowie partii stanowią jedynie 4,5% wszystkich członków kółek rolniczych. Z tego powodu w zarządach kółek mamy wszystkiego 16 członków partii na ogólną liczbę 282 członków zarządów.

Co się na to złożyło, że 77% członków partii-chłopów pozostaje poza kółkami rolniczymi? Istnieje u nas zwyczaj, że raz w miesiącu egzekutywa KP odbywa

swoje posiedzenie w gromadzie, na którym dokonuje oceny pracy organizacji partyjnych w rejonie działania instruktora Komitetu Powiatowego. Podczas tych wyjazdów stwierdziliśmy, że mała liczba członków partii w kółkach rolniczych wynika między innymi z tego, że nie wszędzie towarzysze nasi rozumieją znaczenie swojej pracy w tych kółkach. Uważają oni, że będąc w partii należą do organizacji o wyższym poziomie i lepiej zorganizowanej. Nie ma więc według nich sensu jednocześnie być członkiem kółka rolniczego. Mimo to na zebraniach organizacji partyjnych często się ocenia pracę kółek oraz działalność poszczególnych członków zarządów tych kółek. Na pytanie, jak to robią, nie należąc do kółka — odpowiadają: „partia winna przecież sprawować kierowniczą rolę". Dlatego zapraszają na zebrania POP prezesów kółek rolniczych, którzy składają sprawozdania. Nie rozumieją ci towarzysze, że najlepiej można oddziaływać na te kółka przez bezpośredni udział w ich codziennej pracy.

Po II Plenum KC naczelnym zadaniem organizacji partyjnych na wsi stało się zasilenie członkami partii kółek rolniczych. Zdajemy sobie sprawę, że może to mieć duże znaczenie zarówno dla rozwoju kółek, jak i aktywizacji członków partii.

Czy możliwy jest obecnie szybszy rozwój kółek rolniczych? Oczywiście tak. Już w roku ubiegłym w wielu wsiach niektórzy chłopi proponowali założyć je. Z podobnymi głosami spotykaliśmy się i na zebraniach niektórych POP. Główna trudność polegała na tym, że aparat instruktorsko-agronomiczny Powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych był za szczupły i nie potrafił na czas udzielać pomocy istniejącym kółkom. W roku 1958 na jednego agronoma wypadało 9 kółek rolniczych i 25 wsi. Poza tym około 1/3 istniejących kółek przejawiała bardzo słabą działalność.

W tej sytuacji byliśmy zmuszeni zahamować w pewnym stopniu zakładanie nowych kółek, by zająć się umocnieniem istniejących. Teraz, gdy liczba agronomów w rejonie wzrosła z 6 do 8, a praca w kółkach się poprawiła, przystąpiliśmy do dalszej ich rozbudowy.

Obecnie działają w powiecie 62 kółka rolnicze. Przy 7 kółkach istnieją zespoły maszynowe, dysponujące maszynami o wartości ponad 400 tys. zł. Przy 5 kółkach są zespoły wyrobu materiałów budowlanych. Wyrabiają one przeważnie dachówkę i pustaki.

Nieźle pracuje zespół budowlany w Jasionówce. Posiada on 2 dachówczarki i pustaczarkę. Obecnie starają się tu założyć zespół maszynowy. W tych dniach mają otrzymać 65 tys. zł kredytu na zakup maszyn.

Dobre wyniki osiąga także zespół maszynowy w Krypnie, który do posiadanych już maszyn zamierza w tych dniach dokupić traktor i agregat omłotowy.

W Rybakach mamy dobrze pracujący zespół uprawowy, który powstał z inicjatywy organizacji partyjnej. Pomogliśmy mu uzyskać 30 ha ziemi z resztówki, na której od roku członkowie zespołu pracują razem, organizują pracę i dzielą dochód jak w spółdzielni produkcyjnej. Nie lubią jednak, gdy ich się nazywa spółdzielnią produkcyjną. My zaś uważamy, że rzecz nie w nazwie. Ostatecznie mieliśmy gospodarstwa, które nazywały się spółdzielniami produkcyjnymi, choć nie prowadziły zespołowej gospodarki.

W Krypnie, Jasionówce i Rybakach dzięki działalności kółek rolniczych zbiory zbóż są wieksze niż w innych wsiach: w Jasionówce wynoszą np. 20 q z ha, w Krypnie — 25 q, a średnia w powiecie — 11,2 q z ha.

Niejednokrotnie zastanawialiśmy się, dlaczego kółka rolnicze powstają często we wsiach, w których nie ma ani członków partii, ani członków ZSL. Rzecz w tym,

że organizacje partyjne istnieją głównie w biedniejszych wsiach, a kółka rolnicze powstają w bogatszych. Duże znaczenie ma tu tradycja: kółka powstawały najpierw tam, gdzie istniały przed 1939 rokiem. Poza tym w bogatszych wsiach jest wyższa kultura rolna, chłop średniorolny bardziej jest zainteresowany w mechanizacji, a gdy nie może sam kupić maszyny, zrzesza się z innymi chłopami.

Z tego należy wyciągnąć wniosek: trzeba iść również do zamożniejszych wsi, rozwinąć pracę polityczną wśród średniorolnych chłopów, przyjmować wielu z nich do partii, a zwłaszcza tych, którzy aktywnie pracują w kółkach rolniczych.

Większość członków naszej partii na wsi — to chłopi gospodarujący na 5—7 hektarach. Mają oni nieraz uprzedzenia nie tylko w stosunku do bogaczy wiejskich, ale i do chłopów średniorolnych.

Np. we wsi Klewianka, w zasadzie średniackiej, do partii należy trzech chłopów małorolnych. Kiedy zapytaliśmy tych towarzyszy: „Co robicie dla rozbudowy partii, bo w pojedynkę nic nie zrobicie, czy są chętni do partii i kto?" Odpowiedzieli: „Chętni są, ale to bogacze. Mają 12 i 14 ha, po 3—4 krowy, żyją lepiej od nas. Nie możemy przecież ich przyjąć".

Musimy dlatego wyjaśnić naszym towarzyszom, że ich uprzedzenia w stosunku do chłopów średniorolnych nie są słuszne, że zadania na wsi możemy wykonać tylko razem z chłopem średniorolnym, a przyjmowanie lepszych z nich do partii wzmocni nasze organizacje na wsi.

Trudności, jakie napotykamy już teraz w realizacji uchwał II Plenum, pogłębia również to, że organizacje partyjne są u nas nierównomiernie rozmieszczone. W niektórych gromadach działa 5—6 POP, ale mamy 9 gromad, w których jest tylko jedna organizacja partyjna i to licząca 3—4 towarzyszy. Tak jest w dolinie rzek Biebrzy i Narwi. Na tych terenach mamy trudności gospodarcze i polityczne. Tu jest najwięcej łąk i pastwisk wymagających melioracji i zagospodarowania. Na ten cel państwo przeznaczyło poważne środki. Nie potrafimy jednak melioracji przeprowadzić bez oparcia się na silnej organizacji partyjnej i kółkach rolniczych. Niezbędny tu będzie udział samych chłopów.

W powiecie monieckim już utarła się tradycja, że wiele prac wykonuje się w ramach czynów społecznych i zobowiązań. Dotyczy to szczególnie budowy i naprawy dróg, robót melioracyjnych, produkcji materiałów budowlanych. Ambicją chłopów monieckich jest uzyskać w roku bieżącym pierwsze miejsce w województwie pod względem rozmiarów prac wykonanych w ramach czynów społecznych. Można by podać wiele przykładów ofiarnej pracy chłopów naszego powiatu. Ograniczę się tylko do jednego: dla uczczenia XV-lecia władzy ludowej w „Tygodniu Czynów Społecznych" przybyło w powiecie 1150 m dróg brukowanych, 4500 m dróg żwirowych na podkładzie kamiennym. Łącznie w ciągu tygodnia na drogach pracowały 2533 furmanki oraz 2911 osób. W pieniądzach wyraża się to sumą 1.679.000 zł. Fakt ten cieszy nas. Można się spodziewać, że chłopi nasi przychylnie ustosunkują się do zadań wynikających z uchwał II Plenum KC.

Chłopi doceniają potrzebę zmechanizowania rolnictwa, widzą w tym korzyść dla siebie, zwłaszcza że państwo zapewnia środki pieniężne przez Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Ogólnie atmosfera jest przychylna. Jednakże część chłopów wykazuje jeszcze niezrozumienie sposobu wykorzystania FRR. Niektórzy myślą, że każdy powinien dostać tyle, aby mógł kupić maszynę. Są też głosy, że maszyny będą wspólne, ale korzystanie z nich będzie zależne od udziału poszczególnych chłopów w gromadzeniu tego funduszu. To znaczy, że chłop bogatszy będzie korzystał z maszyn w większym stopniu niż małorolny.

Są też obawy, że kółka rolnicze po pewnym czasie przekształcą się w spółdziel-

nie produkcyjne. Musimy więc lepiej wyjaśniać znaczenie kółek rolniczych i podkreślać, że mogą one, ale nie muszą przekształcić się w spółdzielnie produkcyjne.

Aktyw partyjny popiera linię wytkniętą przez II Plenum KC. Są jednak pojedyncze głosy, że „na kółkach do socjalizmu nie zajedziemy i że socjalizm na wsi można zbudować tylko przez kolektywizację".

Odpowiadamy: owszem chcemy i będziemy budować spółdzielnie produkcyjne. Co się tyczy kółek rolniczych to uważamy je za jedną z form przygotowania wsi do socjalizmu. Jeśli uważacie, że możecie już budować spółdzielnie, to nikt wam nie przeszkadza: „idźcie na wieś i zakładajcie!" Wtedy najczęściej słyszymy, że jest jeszcze za wcześnie.

Jasne więc, że takie głosy, to często zwykła demagogia. Ale są i tacy aktywiści, którzy rozumieją sens uchwały i jej potrzebę, ale niezbyt kwapią się do jej realizacji, chociażby dlatego, że wymaga to dużego wysiłku, solidnej pracy w terenie itd. Całe szczęście, że takich aktywistów jest niewielu, że większość aktywu pracuje ofiarnie i stara się w miarę swoich sił i zdolności zadania partii wykonać.

Tow. JAN MICHALSKI

powiat przasnyski, województwo warszawskie

Powiat nasz jest najbardziej wysuniętym na północ powiatem województwa warszawskiego. Dzieli się on na dwa niczym niepodobne do siebie rejony gospodarcze. Rejon północny, tzw. kurpiowski, ma bardzo słabe gleby V i VI klasy o małej wydajności, usiane wydmami piaszczystymi z dużą ilością lasów oraz olbrzymimi połaciami łąk rozciągającymi się nad rzekami Orzycem, Omulwią i Płodownicą. Wskutek nieuregulowania tych rzek łąki i pastwiska o powierzchni 30 tys. ha uważane za wojewódzką bazę paszową są przeważnie kwaśne i nie sprzyjają hodowli bydła. Wylewy rzek przynoszą duże szkody tamtejszym rolnikom. Zmeliorowanych całkowicie lub częściowo mamy dotychczas około 13 tys. ha. Pozostałe 17 tys. ha wymaga uregulowania stosunków wodnych. Plany nasze na rok 1965 zakładają regulację 111 km rzek.

Rejon drugi, południowy i środkowy, jest w znacznie lepszej sytuacji. Występują tu gleby przeważnie III i IV klasy, pozwalające na uprawę roślin przemysłowych, co zapewnia wysoką dochodowość oraz umożliwia rozwój hodowli bydła i trzody chlewnej.

Różnice w warunkach gospodarczych i społecznych między jednym rejonem a drugim wymagają odmiennych form aktywizacji gospodarstw.

W naszym powiecie mamy około 40% gospodarstw karłowatych, których dochody nie zapewniają egzystencji rodziny. Nic też dziwnego, że biedota wiejska, zwłaszcza z Kurpiowszczyzny, poszukuje dodatkowego zatrudnienia i wyjeżdża masowo na tereny województwa olsztyńskiego. W powiecie bowiem prawie nie ma zakładów przemysłowych.

Wydajność 4 podstawowych zbóż z ha w ciągu ostatnich lat nieco wzrosła. W latach 1954 55 56 zbierano średnio 13,3 q z ha a obecnie z 1 ha zbiera się 14,7 q zboża. W ostatnim roku zebraliśmy z ha ziemniaków 110 q, buraków cukrowych 210 q. Wydajność mleka od jednej krowy wynosi 1800 litrów.

Na terenie naszego powiatu jest 65 traktorów (1 traktor przypada na 862 ha), 38 snopowiązałek, 295 żniwiarek i kosiarek, 903 siewniki. Koni mamy 13 tysięcy, czyli 15,2 konia na 100 ha.

Dzięki nowej polityce rolnej budownictwo na terenie powiatu poważnie wzrosło. W roku 1958 chłopi wznieśli 1000 budynków, w tym ponad połowę budynków inwentarskich. Na ten cel otrzymali rolnicy około 10 mln złotych kredytu, a z własnych środków dołożyli 70 mln zł.

Na terenie powiatu mamy 100 kółek rolniczych zrzeszających około 2.200 chłopów. W 96 wsiach kółek jeszcze nie ma, ale obserwujemy coraz większy pęd do ich zakładania, zwłaszcza w rejonie kurpiowskim. Objeżdżając niedawno z przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej teren powiatu, stwierdziliśmy że chłopi sami zaczynają zakładać kółka rolnicze. Mają pretensje, że z powiatu nikt do nich nie przyjeżdża. W rejonie południowym, bogatszym, inicjatorami kółek są raczej chłopi małorolni.

9 lipca br. odbyło się u nas wspólne plenum KP PZPR i ZSL przy udziale szerokiego aktywu obu partii. Na plenum tym postawiliśmy sobie zadania realizacji uchwały II Plenum KC. W zadaniach tych podkreśliliśmy, aby każdy PZPR-owiec i ZSL-owiec był członkiem kółka rolniczego. Obecnie bowiem spośród 826 członków partii na wsi tylko 200 należy do kółek.

Jednym z naszych zadań jest upowszechnienie kółek. Wymaga to wysiłku, zwłaszcza ze strony aktywu. Im są większe trudności, tym bardziej precyzyjną pracę musimy rozwijać. Dziś obsłużenie zebrania wiejskiego nie jest wcale rzeczą prostą. Jeżeli aktywista partyjny nie będzie znał wszechstronnie problemów powiatu, nie będzie znał sytuacji w kraju, to nie ma po co jechać na zebranie chłopskie. Wielu zaś aktywistów uchyla się od poznania tych wszystkich spraw. Do każdej wsi przydzieliliśmy aktywistę partyjnego z powiatu. Poza tym liczymy bardzo na aktyw gromadzki. Na wsi są działacze, którzy mają doświadczenie i którzy wykonali wiele pracy w minionym 15-leciu. Chcemy ich odnaleźć i dobrze przygotować, aby mogli wespół z aktywem powiatowym realizować uchwałę II Plenum.

W 119 wsiach powiatu nie ma podstawowych organizacji partyjnych. Aktyw będzie więc musiał w tych wsiach znaleźć po kilku działaczy Frontu Jedności Narodu, sołtysów, radnych, jednym słowem takich ludzi, którzy swoją postawą społeczną i autorytetem przyczyniają się do pobudzenia inicjatywy wsi, ludzi, których wieś darzy zaufaniem. W przyszłości będziemy się starać, aby tacy działacze znaleźli się w partii.

Chodzi nam głównie o sposób przeprowadzenia zebrań partyjnych. Do tych zebrań zarówno pracownicy aparatu, jak i inni aktywiści podchodzą często schematycznie. Główną przyczyną tego jest niedostateczna znajomość ludzi, warunków, swoistych problemów danej wsi i gromady. Nie bez winy jest również Komitet Powiatowy, który nie zawsze potrafi dobrze pracować z tym aktywem, nie zawsze zapoznaje go ze wszystkimi problemami powiatu.

Często również towarzysze kierowani przez partię na różne stanowiska państwowe czy spółdzielcze zapominają o tym, że są członkami partii, i nie liczą się z organizacją partyjną. Tacy towarzysze często stronią od pracy partyjnej. Mamy i takich działaczy, którzy na zebraniach deklarują swój udział, ale w pracy konkretnej ich nie widać.

W tych dniach badaliśmy 15 wsi, w których działają kółka rolnicze. Chcemy, aby w tym roku otrzymały one maszyny. Te 15 kółek rolniczych zebrało własne środki w wysokości 180 tysięcy zł.

Jednak nie wszystkie kółka posiadają takie wkłady, które by stanowiły 25% Funduszu, o czym mówi II Plenum. Rolnicy mówią, że bardzo trudno będzie zebrać taki wkład. Życzeniem ich jest, aby mogli oni zaciągnąć w banku kredyt i wkłady

uzupełnić. Ostatnio odbyła się narada prezesów kółek rolniczych, na której również sprawę tę podnoszono.

W naszym powiecie nie wszędzie będziemy mogli szybko wyzbyć się koni i zastąpić je traktorami. Uważam, że w naszych warunkach zrobimy dużo i będzie to postępem, jeśli wprowadzimy maszyny konne, szczególnie w rejonie kurpiowskim, gdzie chłopi jeszcze dzisiaj sieją z płachty. Dla nas sprawa siewników, żniwiarek i kosiarek konnych jest jeszcze ważna.

We wspomnianych 15 wsiach są ludzie, którzy potrafią obsługiwać traktor i maszyny i których będzie można wykorzystać. Ważną rzeczą jest również zapewnienie zaplecza technicznego mechanizacji. Chodzi o organizację punktów części wymiennych, punktów zaopatrzenia w paliwo itp.

Ostatnia sprawa Odbyła się u nas niedawno narada działaczy Powiatowego Zarządu Rolnictwa, Kółek Rolniczych, PZGS, POM. Podniesiono ważne zagadnienie. Okazuje się, że dotąd organizacje te nie otrzymały od władz wojewódzkich żadnych wskazówek ani dyrektyw dotyczących realizacji zadań wynikających z uchwały II Plenum.

Tow. WŁADYSŁAW PRZYGODZKI

pow. żniński, woj. bydgoskie

Powiat żniński jest powiatem o dobrych tradycjach zespołowego działania. Wieś nasza z zadowoleniem przyjęła uchwałę II Plenum i chłopi od razu zaczęli wyliczać korzyści, jakie odniosą dzięki utworzeniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

Aby okazywać kółkom większą pomoc, chcemy je powiązać z PGR. W każdej gromadzie jest u nas państwowe gospodarstwo rolne. Większość PGR to dobre gospodarstwa. W roku 1958/59 przeciętny udój od krowy w PGR wynosił 3.300 litrów mleka. Wiele PGR ma dobrych kierowników z wyższym lub średnim wykształceniem i z długoletnią praktyką. Zamierzamy część tych kierowników wykorzystać jako instruktorów w kółkach rolniczych. Na przykład kierownikowi PGR w Obudnie inż. Komorowskiemu powierzono opiekę nad 4 kółkami rolniczymi położonymi w promieniu 3 km od jego gospodarstwa za wynagrodzeniem 500 zł miesięcznie. Mechanik tego PGR będzie doglądał ciągników i maszyn w pobliskich kółkach rolniczych. Ogrodnik PGR (technik) będzie udzielał fachowej pomocy w zakładaniu sadów owocowych i uprawie warzyw, PGR Obudno będzie dostarczało paliwa i części zamiennych do traktorów i maszyn kółek rolniczych w całej gromadzie Laski Wielkie. W zamian za to członkowie kółek zobowiązują się pomóc PGR w okresie pilnych prac żniwnych.

To samo robimy w PGR Brudzyn i Biskupin. Uważamy, że to zda egzamin, gdyż dotychczas obie strony są zadowolone z tej współpracy.

Ponadto kółka rolnicze będą zawierać z sąsiadującymi PGR umowy na dostarczenie im kwalifikowanego ziarna siewnego i materiału zarodowego. W zamian za to kółka będą kontraktować ziemniaki dla gorzelni PGR. Łatwiej będzie nam powiązać pracę kółek z PGR, gdy powołamy w każdej gromadzie komisję kółek rolniczych.

Kółka zaczynają już zagospodarowywać grunty Państwowego Funduszu Ziemi. W Zarządzie Rolnictwa PPRN jest dużo wniosków kółek, które chcą przejąć od 20 do 50 ha gruntów, Kółko rolnicze we wsi Nowej Pałuckiej kupuje gospodarstwo

20-hektarowe z kompletnymi zabudowaniami od prywatnej właścicielki. W gospodarstwie tym kółko chce urządzić zbiorowe magazyny do przechowywania paszy oraz garaże na maszyny i ciągniki.

Część gruntów PFZ przejmą PGR i spółdzielnie produkcyjne, tak że do końca 1959 r. ziemie państwowe będą miały wreszcie stałych użytkowników.

Wiele cennych wniosków wysunęli chłopi na wspólnym plenum KP PZPR i PK ZSL, na którym omawiano zagadnienia II Plenum KC. Szczególną uwagę zwrócono na dobór należytego ziarna siewnego i materiału hodowlanego, na zaopatrzenie wsi w odpowiednią ilość środków chemicznych i aparatów do ochrony roślin. Domagano się większej kontroli ze strony rad narodowych. Była też mowa o lepszym powiązaniu zakładów pracy z rolnictwem, szczególnie tych zakładów, które są nastawione na remonty. Np. w cukrowni i warsztatach naprawczych można bez uszczerbku dla tych zakładów zwolnić czasowo część specjalistów, aby mogli dopomóc kółkom rolniczym. Wielu z tych specjalistów mieszka na wsi. Wymaga to jednak większej decentralizacji i lepszego powiązania przedsiębiorstw z radami narodowymi.

Niepokojącym zjawiskiem jest wzrost liczby koni w powiecie. Przed wojną (rok 1938) mieliśmy 6.500 koni i 5 ciągników. Obecnie mamy 7.429 koni i około 300 ciągników. Rolnik, który prowadzi w naszym powiecie statystykę dla Instytutu Ekonomiki Rolnictwa, obliczył, że koń pracuje u niego przeciętnie w ciągu roku 1 godzinę dziennie.

Następnym problemem, którego rozwiązanie zależy nie tylko od nas, jest organizacja służby rolnej i uregulowanie wynagrodzenia agronomów. Służba rolna nie jest wynagradzana według zasady: każdemu według jego pracy. Pensje agronomów w zarządach rolnictwa, gdzie praca jest szczególnie odpowiedzialna (zarządy rolnictwa koordynują pracę służby rolnej w całym powiecie) wynoszą przeciętnie 1.200 zł. Pensje agronomów w kółkach rolniczych wynoszą 1.450 zł, a w związkach branżowych dochodzą do 3 tys. zł. Zootechnicy, którzy kontrolują użytkowość obór, otrzymują 1.200 zł, a pracują od 4 rano do późnego wieczora.

Rzeczą nader ważną w obecnej sytuacji jest właściwa współpraca naszych organizacji partyjnych z kołami ZSL. Dobrze pracują u nas komisje porozumiewawcze. Mówimy sobie prawdę w oczy, ale nie kłócimy się. Na wsi współpraca naszych organizacji partyjnych i kół ZSL układa się dobrze, ale nie wszędzie nawiązano współpracę na szczeblu gromadzkim, gdyż ZSL nie utworzyła jeszcze we wszystkich gromadach komitetów gromadzkich.

Tow. WIKTOR CHOJNACKI

pow. łukowski, woj. lubelskie

Aby realizacja zadań wynikających z uchwały II Plenum KC przebiegała prawidłowo, konieczna jest jej znajomość przez organizacje partyjne i wszystkich, których ona dotyczy. Dlatego też po ogłoszeniu referatu tow. Gomułki odbyliśmy we wszystkich 46 gromadach narady międzypartyjnego aktywu gromadzkiego, w których uczestniczyło po 30—40 członków partii i ZSL. Następnie zorganizowaliśmy powiatową naradę aktywu, na której omówiono i przedyskutowano zadania wynikające z uchwały II Plenum KC i XI Plenum NK ZSL. Celem narady było przygotowanie szerokiego aktywu do udziału w zebraniach wiejskich. Zebrania takie odbyły się w naszym województwie 11 i 12 lipca (w sobotę i niedzielę) przed rozpoczęciem żniw.

Miały one charakter masowy, w sposób ciekawy i pozytywny dyskutowano na nich nowy program poprawy sytuacji w rolnictwie.

Chcąc ustalić zasady zgodnego współdziałania organizacji rolniczych z placówkami bezpośrednio i pośrednio związanymi z rolnictwem odbyliśmy naradę zainteresowanych instytucji, przed którymi wysunęliśmy postulat, aby na podstawie uchwały II Plenum w sposób konkretny opracowały własny program działania. W praktyce oznacza to, że np. zadania PZGS dotyczyć będą zaopatrzenia wsi naszego powiatu w niezbędne artykuły przemysłowe, narzędzia rolnicze, części zamienne, nawozy sztuczne itp. zgodnie z potrzebami organizacji rolniczych. Na podstawie dotychczasowego doświadczenia uważamy, że takie ujęcie sprawy jest słuszne.

Po naradach powiatowych wyłoniono komisję wojewódzką, która ma się zajmować różnego rodzaju postulatami, wnioskami i propozycjami powiatów co do całkowitego wykonania uchwały II Plenum KC. W sierpniu odbędzie się u nas plenarne posiedzenie KP, na którym skonkretyzujemy potrzeby poszczególnych kółek rolniczych i rejonów.

Co można powiedzieć o przebiegu narad aktywu? Wielu towarzyszy uważa, że aktyw za późno zapoznano z planami partii, że należało to uczynić wcześniej, przed oficjalnym ogłoszeniem uchwały. Co się tyczy opinii mas chłopskich, to zdecydowana większość chłopów jest zadowolona. Można zaobserwować dużą troskę o prawidłową realizację nowej polityki w rolnictwie. Dotyczy to zwłaszcza chłopów, którzy uczciwie i sumiennie wywiązują się ze swoich obowiązków wobec państwa. Z krytyką występują głównie ci, którzy wciąż liczą na umorzenie zobowiązań i przełożenie ich na późniejszy okres. Niektórzy domagają się zniesienia obowiązkowych dostaw. Usiłują oni dowieść, że jeśli rolnik środki przeznaczone na FRR będzie inwestować indywidualnie, osiągnie lepsze wyniki. Przypominają, że w GOM i POM nie było troski o sprzęt społeczny. Z tymi głosami musimy się liczyć.

Parę słów w sprawach partyjnych. W skład powiatu łukowskiego wchodzi 228 wsi. Wiejskich organizacji partyjnych jest 94, z tego około 15 w GS i szkołach. Zatem ponad 100 wsi nie ma organizacji partyjnych.

Autorytet niektórych istniejących organizacji był słaby. W toku weryfikacji usunęliśmy około 700 ludzi. Ale w tej chwili osiągamy za to pozytywne rezultaty w rozbudowie szeregów partyjnych. W organizacjach wiejskich mamy ludzi oddanych sprawie socjalizmu, ale niektórym trudno inspirować dyskusję o polityce partii i rządu. Członkowie partii — to najczęściej biedni chłopi, którzy posiadają od 2 do 5 ha ziemi. Stąd ich pozycja ekonomiczna jest trudna, uzależnieni są często od pomocy bogatych chłopów. To komplikuje sytuację. W powiecie mamy ponad 7 tys. zbędnych ludzi. Prowadzimy agitację za przeniesieniem się ich do województw wrocławskiego i olsztyńskiego, ale natrafiamy na rozmaite trudności.

W związku z tym opracowaliśmy na plenum KP w styczniu br. program aktywizacji gospodarczej powiatu. W samej zaś organizacji partyjnej rzuciliśmy hasło „Każdy członek partii agituje za przynależnością do partii".

Może nie byłoby to najszczęśliwsze hasło np. w warunkach Warszawy, ale nam to pomaga. Nie obniżamy kryteriów przyjmowania ludzi do partii, ale zwiększamy zainteresowanie sprawami partii. Do dziś zorganizowaliśmy w 18 wsiach grupy partyjne liczące po 4—5 osób.

W powiecie łukowskim i kilku innych powiatach naszego województwa tworzymy grupy chętnych i pozytywnych w stosunku do nas chłopów, Informujemy tych

chłopów o aktualnych sprawach powiatu, wysłuchujemy ich postulatów i pomagamy w miarę możności w ich realizacji. W ten sposób w kilku miejscowościach naszego powiatu grupy chętnych przekształciły się w grupy partyjne. Do końca roku chcemy zorganizować jeszcze 30 takich grup.

Duże zainteresowanie wykazali członkowie partii na wsi budową szkół 1000-lecia Polski. W powiecie buduje się 50 szkół, z tego 20 czynem społecznym. Omawiano to nieraz na zebraniach wiejskich organizacji partyjnych. Bezpartyjni chłopi, którzy sądzili, że POP zajmuje się głównie sprawami niekorzystnymi dla wsi, przekonali się, że tak nie jest. W rejonie powiatu łukowskiego — w Zakrzewie, Niedźwiedziu, Stoczku — dzięki inicjatywie członków partii w budowie szkół i tworzeniu spółek wodnych wzrósł autorytet POP. Zwracamy uwagę, aby sekretarzem POP był człowiek wyrobiony społecznie, w naszych warunkach jest nim dość często nauczyciel (w powiecie jest 600 nauczycieli, 140 z nich należy do partii).

Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz w naszej pracy partyjnej. KP na podstawie protokołów zebrań POP rejestruje wnioski wysuwane przez poszczególne organizacje. Staramy się jak najprędzej poinformować organizację o sposobie załatwiania tych wniosków. Przekonaliśmy się, że po szybkim i należytym załatwieniu wniosku więcej ludzi zabiera głos w dyskusji na zebraniach POP. Zebrania nabierają rumieńców życia, gdyż towarzysze wiedzą, że ich głosu wysłuchują w KP.

Jeśli chodzi o działalność członków partii w kółkach, należy stwierdzić, że pod tym względem mamy jeszcze wiele do zrobienia. Dotychczas zaledwie 30% członków partii należy do kółek. Jeszcze w 20 wsiach istnieją organizacje partyjne, a nie ma kółek rolniczych.

Pozytywnym zjawiskiem jest to, że członkowie partii pracujący w kółkach rolniczych wykazują wiele inicjatywy i gospodarności. Mamy sporo przykładów, że z inicjatywy naszych towarzyszy kółko rozwija właściwą działalność. Tak jest np. w Staninie, Woli Bystrzyckiej, Gołąbkach, Niedźwiadce, gdzie do kółka przystąpili wszyscy rolnicy, członkowie partii. Zorganizowali oni zespół maszynowy, z ich inicjatywy również powstał zespół uprawy ziemi.

Tow. JÓZEF BORYŃ

powiat buski, woj. kieleckie

Okres, który dzieli nas od II Plenum KC, jest zbyt krótki, by można już dzisiaj mówić o większych doświadczeniach w realizacji uchwały tego Plenum. Nie znaczy to oczywiście, że nasza buska organizacja partyjna znajduje się w jakimś stadium namyślania się, co i jak robić, od czego zacząć. Tak nie jest.

Uważaliśmy, że powodzenie realizacji uchwały II Plenum KC w dużym stopniu zależeć będzie od należytego przygotowania aktywu powiatowego, który zapozna je z tą uchwałą nie tylko nasze podstawowe organizacje partyjne, ale i szerokie rzesze społeczeństwa. Sprawie należytego przygotowania aktywu powiatowego poświęciliśmy ostatnio trzy narady. Na pierwszej omówiliśmy wspólną uchwałę KC PZPR i NK ZSL oraz przebieg II Plenum KC. Drugą naradę poświęciliśmy zespołowemu czytaniu tej uchwały, omawianiu jej, a zarazem opracowaniu konspektów. Natomiast trzecie spotkanie wykorzystano na omówienie materiałów Plenum w formie seminaryjnej. Takie przygotowanie aktywu powiatowego upewnia nas, że uchwała II Plenum KC zostanie we właściwy sposób przeniesiona i omówiona na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych oraz ogólnowiejskich.

Jakkolwiek uchwały II Plenum KC z zadowoleniem przyjęło społeczeństwo powiatu buskiego, to jednak tu i ówdzie elementy wrogie obecnej rzeczywistości wymyślają różne brednie, aby storpedować bądź zahamować ich realizację. Największy gwałt podnoszą posiadacze agregatów omłotowych, maszyn żniwnych czy kompletnych narzędzi rolniczych, które wypożyczają biedocie wiejskiej za odrobek. Bogacze wiejscy widzą w uchwale II Plenum KC i XI Plenum NK ZSL istotną przeszkodę w stosowaniu wyzysku. Jeżeli przedtem wchodzili do kółek rolniczych, próbowali objąć w nich kierownictwo, to obecnie występują z nich dążąc do ich rozwiązania.

Chcę pokrótce zatrzymać się i omówić działalność kółek rolniczych w naszym powiecie.

Na organizacji kółek rolniczych skupiliśmy uwagę całej powiatowej organizacji tuż po ukazaniu się „Wytycznych w sprawie polityki rolnej" ze stycznia 1957 r. Do chwili obecnej zorganizowaliśmy 130 kółek rolniczych, które liczą 3.051 członków, w tym 303 członków partii. Nasze kółka rolnicze są dość żywotne i — co ważniejsze — rozwijają się we właściwym kierunku, zmierzając do podnoszenia produkcji roślinnej i hodowlanej.

Walka o wzrost produkcji rolnej jest trudna w naszym powiecie. Gospodarka chłopska jest u nas mocno rozdrobniona, tak że przeciętnie na jedno gospodarstwo przypada około 2 ha, i to jeszcze w szachownicy, najczęściej składającej się z 7—9 kawałków. Kilkanaście tysięcy hektarów gruntów ornych wymaga melioracji. Na naszym terenie nie ma państwowych gospodarstw rolnych, z których by można sprowadzać dla chłopów odpowiedni materiał siewny. Posiadamy niedostateczną ilość maszyn rolniczych itd.

W związku z tym stanęły przed nami zadania stworzenia własnej bazy materiału siewnego odpowiedniej jakości, gdyż zboża selekcyjne przychodzą do naszego powiatu z dużym opóźnieniem i nie zawsze dają gwarancję wzrostu plonów.

Aby uniezależnić się od sprowadzania większej ilości zbóż z innych województw, postawiliśmy tę sprawę przed kółkami rolniczymi. Są już pewne rezultaty: 27 kółek rolniczych zorganizowało bloki nasienne pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia, poza tym kółka prowadzą 901 poletek doświadczalnych. Te 27 bloków nasiennych częściowo zaspokaja nasze potrzeby, ale nie rozwiązuje jeszcze problemu. Dlatego też w dalszym ciągu kółka rolnicze organizują nowe bloki.

Chciałem równocześnie poświęcić kilka słów sprawie hodowli. Jakkolwiek gospodarstwa chłopskie w powiecie buskim są mocno rozdrobnione, to jednak obsada bydła na 100 ha użytków rolnych jest dość wysoka i wynosi ponad 55 sztuk. Natomiast wiele pozostawia do życzenia sprawa produktywności bydła. Problem ten postawiliśmy również przed naszymi kółkami rolniczymi. W tej dziedzinie nie mamy jakichś większych osiągnięć. Zrobiliśmy jednak pewien krok naprzód. W 15 kółkach rolniczych prowadzimy konkursy wzorowego wychowu bydła. U 230 członków kółek rolniczych wybudowano silosy, by w ten sposób zapewnić odpowiednią bazę paszową na okres zimy. Z innych województw sprowadzamy odpowiedni materiał zarodowy, a zarazem stosujemy rejonizację. W ten sposób zamierzamy podnieść jakość i produktywność bydła rogatego, nie mówiąc już o takiej sprawie jak zwiększenie bazy paszowej przez meliorację łąk i pastwisk.

Poza tym 34 kółka rolnicze prowadzą fermy drobiu liczące po 300—500 sztuk każda.

Skoro mówię o hodowli, nie od rzeczy będzie poświęcić kilka uwag zagadnieniu budownictwa gospodarczego, które do pewnego stopnia wpływa na jakość i wielkość hodowli. Dla lepszego zobrazowania sytuacji pozwolę sobie przytoczyć choćby tylko

dwie liczby: w powiecie buskim istnieje ponad 22 tysiące gospodarstw, a budynków gospodarskich wraz z mieszkalnymi jest około 40 tysięcy. Dane te wyraźnie wskazują, że na jedno gospodarstwo chłopskie przypada przeciętnie 1,9 budynku, a winno przypadac przynajmniej 3 (dom, chlew, stodoła). Jeśli do tego dodać, że w wielu gospodarstwach budynki te (mam na myśli obory, stajnie) są bardzo prymitywne, małe, ciasne, bez okien, to otrzymamy dokładny obraz warunków, w jakich przebywa nasz inwentarz żywy.

Stąd też jednym z czołowych zadań, które wysunęliśmy przed kółkami rolniczymi, jest sprawa budownictwa, zwłaszcza gospodarczego.

Powiat buski posiada bardzo urozmaiconą budowę geologiczną. Występują u nas dość bogate złoża gipsu, gliny nadającej się do produkcji cegły, kamienia budowlanego, piasków żwirowych itp., których dotąd nie wykorzystywano należycie. Postanowiliśmy ten stan radykalnie zmienić, by rozwiązać problem budownictwa gospodarczego. Dotychczas zorganizowaliśmy przy kółkach rolniczych 38 zespołów produkcji materiałów budowlanych, w tym 24 zespoły wypału cegły, 12 zespołów wyrobów betoniarskich oraz 2 zespoły wydobycia kamienia budowlanego. W roku 1958 z samych materiałów wyprodukowanych przez te zespoły wzniesiono około 60 budynków (nie licząc budownictwa z materiałów produkcji państwowej).

W roku bieżącym zespoły zaplanowały produkcję 4,7 mln sztuk cegły, 100 tys. sztuk pustaków żużlowych, 50 tys. sztuk pustaków cementowych i około 500 tys. sztuk dachówki. Z powyższych materiałów planuje się wzniesienie blisko 240 budynków gospodarczych. W tej chwili wyprodukowano już ponad 3 mln sztuk cegły, a wypalono 1,5 mln. Nakreślony plan zostanie wykonany ze znaczną nadwyżką.

Może ktoś powiedzieć, że to nie jest zbyt duże osiągnięcie. Istotnie, nie rozwiązuje to w tej chwili całkowicie problemu budownictwa. Ale to jest poważny krok naprzód, bo materiał ten wyprodukowali sami chłopi. W tym roku żaden z chłopów nie prosił Komitetu Powiatowego o pomoc w uzyskaniu cegły. W żadnym wypadku nie uważamy, żeśmy problem rozwiązali. Do osiągnięcia celu wiedzie jeszcze daleka droga. Dlatego nadal przychodzimy z pomocą naszym kółkom rolniczym w organizowaniu zespołu produkcji materiałów budowlanych. Ale tu potrzeba pomocy również naszych zakładów przemysłowych, wyrażającej się w zwiększeniu produkcji maszyn do wyrobu cegły. Umożliwiłoby to szybsze powstawanie dalszych zespołów produkcji materiałów budowlanych.

Powiedziałem na wstępie, że w naszym powiecie zorganizowaliśmy 130 kółek rolniczych. Natomiast w 74 wsiach kółka rolnicze jeszcze nie istnieją.

Opierając się na uchwale KC PZPR i NK ZSL chcielibyśmy w jak najkrótszym czasie doprowadzić do zorganizowania kółek rolniczych we wszystkich wsiach. Powstaje pytanie, jakie rozwinąć kierunki działania naszej powiatowej organizacji partyjnej, by zadanie to wykonać jeszcze w bieżącym roku? Nasza powiatowa instancja partyjna w swym planie działania nakreśliła trzy podstawowe kierunki działania, a mianowicie:

Po pierwsze — w 34 wsiach, gdzie nie ma kółek rolniczych, działają nasze organizacje partyjne. Chcemy postawić przed nimi zadanie, by w jak najkrótszym czasie doprowadzić do powstania kółek.

Po wtóre — we wsiach, w których istnieją kółka rolnicze oraz podstawowe organizacje partyjne, poważna część członków partii pozostaje poza kółkami rolniczymi. Chcemy doprowadzić do pełnej realizacji hasła II Plenum „Każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego". Od tego bowiem zależeć będzie m. in. skuteczność oddziaływania naszej partii na rozwój kółek.

Po trzecie — w naszej działalności chcemy zwrócić uwagę na te wioski, w których nie ma ani POP, ani koła ZSL, ani kółka rolniczego. W takich wsiach rozpoczniemy działalność od stworzenia grupy aktywu bezpartyjnego, z którym będziemy pracować stawiając przed nim zadania wynikające ze wspólnej uchwały KC i NK. Będziemy w przyszłości uważali te grupy za zalążek kółka rolniczego, a może nawet później za grupę partyjną.

Służba rolna jest dość liczna w naszym powiecie. Jest ona odpowiednio przygotowana, choć nie zawsze się ją należycie wykorzystuje, a co najważniejsze, nie udziela ona dostatecznej pomocy naszemu rolnictwu. Powstaje pytanie, dlaczego tak się dzieje? Otóż dlatego, że w większości kadrę zootechniczną i agrotechniczną wykorzystują poszczególne instytucje państwowe, a niekiedy i zakłady pracy w charakterze agentów kontraktacji. A tych wszystkich instytucji kontraktujących jest około 20.

Najwyższy czas, żeby służba rolna została skoncentrowana w jednej instytucji, by nasi inżynierowie, agronomowie, zootechnicy nie siedzieli za biurkami w PZGS, cukrowniach, przedsiębiorstwach tytoniowych czy centralach mięsnych, ale przychodzili z konkretną pomocą naszemu rolnictwu w podnoszeniu wydajności.

Uważam, że jeśliby służbę rolną skoncentrowano w Prezydium PRN lub Powiatowym Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, zyskalibyśmy bardzo dużo. Dzięki centralizacji służby rolnej dokonalibyśmy w powiecie rejonizacji upraw przemysłowych, hodowlanych i zbożowych, zaprzestalibyśmy chodzenia po omacku.

Scentralizowanie służby rolnej pociągnęłoby za sobą zniesienie wielu centralnych zarządów oraz ich odpowiedników na szczeblu wojewódzkim. To z kolei z jednej strony przyniosłoby milionowe oszczędności w skali kraju, z drugiej zaś umożliwiłoby wykorzystanie kadry do konkretnej pracy w terenie na szczeblu powiatu.

DYZMA GAŁAJ

Z problematyki „wieś—miasto" w Polsce Ludowej

Sprawy zmian w układzie stosunków „wieś — miasto" mieszczą w sobie najkapitalniejsze, a zarazem bardzo słabo rozpoznane przez nauki społeczne problemy pośpiesznie przekształcającego się społeczeństwa Polski Ludowej. Nasza wiedza o procesie przemieszczania się ludności wiejskiej do miast i o społecznych skutkach tego procesu jest ogólnikowa i powierzchowna, oceny zjawisk oparte na domniemaniach, co, jak wiadomo, doprowadzić może do zgoła przeciwstawnych wniosków. Z przebogatej i niezwykle złożonej rzeczywistości społecznej adwersarze czerpią fakty potwierdzające słuszność pielęgnowanej przez nich od dawna konstrukcji myślowej i ideologicznej, co w popularnym ujęciu rzeczy oznacza, że te same fakty służą jednym do dowodu, że tablica jest kwadratowa, a innym, że prostokątna, gdy tymczasem jej istota wyraża się w barwie: jest ona czarna. W poniższym szkicu będę usiłował wykazać złożoność procesu przemieszczania się ludności z zawodów rolniczych do pozarolniczych i ze wsi do miast oraz jego wielką wagę dla dalszego rozwoju ekonomicznych, a zwłaszcza społeczno-kulturalnych stosunków wśród ludności wiejskiej.

Zachęca do podjęcia tych problemów uchwała Plenum KC PZPR i NK ZSL w sprawie rozwoju rolnictwa, uchwała, która —tak ją przynajmniej rozumiem — stawia w naszych dziejach pierwszy *poważny* krok ku rolnictwu produkującemu na podstawie nowoczesnej bazy technicznej, a więc ku wsi, w której sposoby pracy nie będą się tak dotkliwie, jak dotychczas, różniły od sposobów pracy ludności miejskiej, a sprzeczności między wsią a miastem uzyskają obiektywne warunki do złagodzenia.

Zmusza do podjęcia tych kwestii zarysowująca się w pewnej części społecznego i państwowego aktywu skłonność do technicystycznych przewidywań dotyczących funkcjonowania funduszu rozwoju rolnictwa, gdy tymczasem nieodzownym warunkiem wielkich skutków, jakie w życiu wsi wywrzeć mają kolejne partie traktorów i innych urządzeń technicznych, jest przecież prowadzenie *równoczesnej* kampanii w dziedzinie społeczno-politycznego i kulturalnego życia ludności wiejskiej. Powzięcie uchwały nie rozwiązuje, lecz konkretnie zapoczątkowuje ważny etap w dziele socjalistycznej przebudowy wsi w Polsce, podobnie jak początek frontalnej ofensywy rozpoczyna łańcuch trudności na drodze do zwycięstwa. Kto widzi w tej walce tylko ekonomiczną siłę maszyn,

kto w 100 tysiącach traktorów i w towarzyszących im maszynach widzi *jedynie* siłę zdolną podnieść o X efekty naszego rolnictwa, ten w gruncie rzeczy nie rozumie ani krzty wielkości idei zawartej w uchwale, nie pojmuje wielkiej szansy dla chłopów i dla całego narodu w dalszym i szybszym niż dotąd wydobywaniu się z zacofania i biedy, szansy zahamowania panującego, a właściwie pogłębiającego się od dłuższego już czasu swoistego kryzysu w rolnictwie i wśród ludności wiejskiej.

Wypowiadam się w sprawie stosunków „wieś – miasto" z myślą, że moja wypowiedź pobudzi do badań i dyskusji nad tym tak bardzo istotnym i wielce skomplikowanym problemem, że badania i dyskusje wprowadzą większą niż dotychczas jasność do omawianej kwestii, co dla działaczy partyjnych, gospodarczych i oświatowo-kulturalnych, dla budowy gospodarki i kultury socjalistycznej na wsi i w całym społeczeństwie PRL będzie miało, jak sądzę, ogromne znaczenie.

* * *

Ogólnym tłem zmian zachodzących w stosunkach „wieś – miasto" jest zapoczątkowany przez burżuazję i kapitalizm proces wzrastającej dominacji przemysłu nad rolnictwem i miasta nad wsią. Jednym z istotnych jego elementów jest przemieszczanie się ludności wiejskiej do miast. W roku 1937 ludność wiejska stanowiła 62%, a w 1953 r. 59% ogółu ludności świata. Liczby te ilustrują generalną tendencję współczesnego świata: do przemieszczania się ludności wiejskiej do miast, pędu do nowoczesnej techniki, do dysponowania wolnym czasem, do swobodniejszego korzystania z materialnych i duchowych dóbr kultury wytworzonej przez ludzkość i społeczeństwo danego kraju. Liczby te wyrażają również tendencję do odchodzenia społeczeństw poszczególnych krajów, jeśli nie wprost od stosunków feudalnych, w których dominowało chłopskie rolnictwo, to w każdym razie od większych lub mniejszych przeżytków tej minionej już formacji społeczno-gospodarczej. W krajach o wysoko rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej bądź socjalistycznej wartość produkcji rolniczej stanowi nieznaczny odsetek wartości produkcji całej gospodarki narodowej, a udział ludności zatrudnionej w rolnictwie w stosunku do ludności zatrudnionej ogółem wynosi od 5% (Anglia) do kilkunastu procent w takich krajach, jak USA, Niemcy, Belgia, Holandia, Dania itd. W rozwiniętych pod względem gospodarczym krajach kapitalizmu ludność zatrudniona w rolnictwie stanowi około 25%, w nie rozwiniętych około 70%, natomiast w krajach najbardziej zacofanych ekonomicznie, jak w Indiach, w niektórych krajach Afryki i Azji odsetek ten przekracza 90%. Prawda więc jest taka, że im bardziej uprzemysłowiony jest dany kraj, im bardziej odległy w swych stosunkach ekonomicznych od przedkapitalistycznych formacji, tym mniej w nim ludzi zatrudnionych w rolnictwie, tym wyższa produkcja na głowę ludności (zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie), tym – mimo nierówności majątkowych i kapitalistycznego wyzysku – wyższa stopa życiowa społeczeństwa.

Liczby ilustrujące proces przechodzenia ludności wiejskiej do miast są wyrazem nie tylko poszukiwań lepszych warunków pracy i lepszych materialnych podstaw życia. Oznaczają one także ucieczkę od feudalnych przeżytków kultury, które, mając swą materialną bazę w drobnym gospo-

darstwie chłopskim, będącym przecież kategorią przedkapitalistyczną, utrzymującą się na wsi w postaci najprzeróżniejszych form życia, w prymitywizmie, w nawykach, a w tym również w nawyku indywidualnego gospodarowania na roli. Ucieczka od przeżytków dawnej kultury wyraża się w dwóch formach. Pierwsza — to radykalne zerwanie z nimi wielu ludzi urodzonych i wychowanych na wsi przez ich emigrację do miast i druga, trudniejsza — to powolne, a nawet niesłychanie powolne wypieranie ich przez elementy kultury o treściach nowoczesnych, asymilowanie przez ludność wiejską wszystkich tych sposobów myślenia i życia, które w konkretnych warunkach wsi są do przyjęcia bądź to za pośrednictwem kontaktów przez rodzinę i znajomych mieszkających w mieście, za pośrednictwem radia, książki, czasopism itd., bądź przez samoistną a postępową działalność w zakresie społeczno-gospodarczego i kulturalnego życia przodującej części ludności wiejskiej. O obydwóch formach przyjdzie nam mówić szczegółowiej nieco później.

Proces przekształcania się społeczeństw z rolniczych w przemysłowo-rolnicze i przemysłowe jest, niezależnie od form i ceny, jaką za jego rozwój płacą poszczególne jednostki tych społeczeństw, procesem jak najbardziej postępowym, a w dziejach poszczególnych krajów jak najbardziej pożądanym.

Dotyczy to oczywiście i Polski. Z historii wiadomo, że stosunki feudalne trwały u nas długo, że w związku z tym i kapitalizm rozwijał się na naszych ziemiach w postaci nieco swoistej, że w konsekwencji przetrwały u nas na bazie drobnej i ciągle rozdrabniającej się gospodarki rolnej znaczne przeżytki feudalne, że tendencja do unowocześniania gospodarki społecznej do 1939 r. torowała sobie u nas drogę powoli i z bardzo wielkim trudem. Dość powiedzieć, że liczbę tzw. ludności zbędnej na wsi obliczano na 6—9 mln; a emigracja pozbawiająca nasz kraj najbardziej dynamicznego elementu wynosiła w latach 1925—1930 średnio rocznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Naturalny przepływ ludności rolniczej do miast, do zawodów pozarolniczych był bardzo słaby, co powodowało, że jutro wsi polskiej, a zwłaszcza jutro młodzieży wiejskiej, rysowało się bardzo ponuro.

Radykalna zmiana w tej kwestii nastąpiła w okresie Polski Ludowej. Najpełniej wyraziła się ona w zmianie struktury naszego społeczeństwa. Jeśli bowiem ludność wiejska stanowiła w 1937 r. 73%, w 1946 r. 68%, to w 1956 r. wynosiła już tylko 54% ogółu ludności, przy czym ludność rolnicza stanowiła odpowiednio mniejszy odsetek (w 1956 r. około 48%). Jest to wyraz różnic między sytuacją w Polsce burżuazyjno-obszarniczej i w Polsce Ludowej. Jest to zarazem wyraz pośpiesznego wyzwalania się naszego kraju dzięki socjalistycznym stosunkom z zacofania i biedy i przybliżania się do czołówki światowej krajów gospodarczo rozwiniętych.

* * *

Jaki jest rozmiar i cechy dopływu ludności wiejskiej do miast w ciągu 15 lat Polski Ludowej?

Ścisłych danych brak. Szacunki ogólnej liczby tych ludzi ze wsi, którzy uzyskali pracę w mieście, mieszczą się w dość rozpiętych granicach 2—3 mln ludzi, wliczając w to również tzw. chłopów-robotników. Pewne

oświetlenie tej sprawy możemy uzyskać przez porównanie ogólnej liczby ludności wiejskiej oraz liczby przypadającej na 100 ha użytków rolnych.

Województwo	Liczba ludności na 100 ha użytków rolnych 1931	1937
warszawskie	84	79
łódzkie	111	95
kieleckie	130	104
lubelskie	90	77
białostockie	60	49
poznańskie	74	67
krakowskie	143	150
Ogółem	94	82

W sześciu województwach nadających się (nie bez zastrzeżeń) do porównywania w omawianej kwestii widać wyraźnie zmniejszanie się liczby ludności wiejskiej. Część z niej znalazła zatrudnienie w rolnictwie na Ziemiach Zachodnich, część zaś w zawodach pozarolniczych, głównie w mieście. Zwraca uwagę fakt, że największą dynamikę odpływu wykazują województwa pod względem kultury rolnej bardziej zacofane i słabo uprzemysłowione: na pierwsze miejsce wysuwa się kieleckie, następnie idzie białostockie, lubelskie, łódzkie itd. W województwie poznańskim ubytek jest stosunkowo niewielki, w województwie krakowskim liczba ludności wiejskiej na 100 ha wzrosła. Tłumaczyć to należy tym, że ze względu na szybki rozwój przemysłu w tym województwie wśród ludności wiejskiej znajduje się znaczny odsetek tzw. chłopów-robotników, których należałoby właściwie wyłączyć z grupy ludności rolniczej.

Jakie kategorie ludności odchodzą z rolnictwa do zawodów pozarolniczych?

Nikt tego odpowiedzialnie nie potrafi dziś wyjaśnić. Powszechnie wiadomo, że szuka miejsca w mieście ten, komu jest źle na wsi, a więc bezrolni i małorolni chłopi. To rozumowanie znajduje oczywiste potwierdzenie choćby w fakcie, że wśród przemieszczającej się ludności wiejskiej do miast znajduje się duża liczba, bo wynosząca około 800 tysięcy zatrudnionych, tzw. chłopów-robotników, a więc dotychczasowych małorolnych chłopów. Powiedziałbym jednak, że kategoria chłopa-robotnika jest, mimo wielkiej liczebności, kategorią marginesową omawianego procesu. Czysta forma przemieszczania się ludności wiejskiej do miast polega na tym, że dotychczas zatrudnieni w rolnictwie i zamieszkali na wsi uzyskują pracę w mieście, meldują się w nowym mieszkaniu, zamieszkują w mieście. W ten sposób przechodzą do nowej kategorii społecznej — do ludności miejskiej. Tymczasem chłop-robotnik uzyskuje główną pracę poza rolnictwem, lecz mieszka nadal i pracuje dodatkowo w rolnictwie, na wsi. Nie jest już chłopem, ale nie jest jeszcze robotnikiem. Niepokój może budzić ta kategoria ze względu na to, że olbrzymia większość ludzi tworzących ją nie podlega pozytywnym procesom w swoim zakładzie pracy (myślę głównie o tym, że nie ma u nich skłonności do zdobywania kwalifikacji w nowo wykonywanym przez nich zawodzie). Równocześnie gospodarstwa rolne tej grupy stają się coraz bardziej ekstensywne. Trochę żyta, trochę ziemniaków, krowa i świniak na własny ubój — to główne kierunki ich aktywności gospodarczo-rolniczej. Można więc rzec, że repre-

zentanci tej grupy stanowią w pewnym sensie najbardziej zacofany element zarówno w fabryce, jak i na wsi. Rzecz zrozumiała, że z punktu widzenia poziomu życia są oni przedmiotem zazdrości zarówno robotników, jak i chłopów-sąsiadów. Nie sądzę, by stan ten mógł być na dłuższy okres uznany przez kierownictwo naszego państwa za pożądany.

Kto opuszcza na stałe gospodarstwa rolne i dokąd się udaje — to problem zupełnie mglisty. Pewne światło mogą nań rzucić badania szczegółowe, prowadzone głównie przez Zakład Struktury Społecznej Wsi IER [1]).

W badaniach tych ustalono kierunki zatrudnienia wiejskiej młodzieży męskiej w czasie od 1945 do 1957 r. w rejonach południowo-wschodnim, środkowo-zachodnim i środkowo-wschodnim. Reprezentacja wynosiła 1915 osób: młodzieży płci męskiej (posiadającej rodziców), wiek w 1957 r. 20—29 lat. Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie należy poczynić do badań opartych na stosunkowo nielicznej reprezentacji, można pokusić się o próbę wyprowadzenia wniosków. Po pierwsze, w badanej grupie młodzieży płci męskiej zostało w rolnictwie w zależności od rejonu 40 do 59%, odeszło z rolnictwa 60—41%.

Po drugie, najliczniej pozostaje w rolnictwie młodzież z rodzin bezrolnych, zatrudnionych w rolnictwie (od 20% w rejonie południowo-wschodnim do 75% w rejonie środkowo-wschodnim), a najmniej licznie pozostaje w grupie bezrolnych zatrudnionych poza rolnictwem (do 23%) oraz w grupie chłopów-robotników (18—33%).

Po trzecie, w grupie rolników liczebność młodzieży płci męskiej pozostającej w rolnictwie wzrasta w miarę zwiększania się obszaru gospodarstw i waha się w różnych rejonach od 13 do 71%.

Po czwarte, najmniejszy odsetek młodzieży pozostającej w rolnictwie zanotowano w rejonie południowo-wschodnim (37%), największy w rejonie środkowo-wschodnim (55%). Zadecydował o tym stopień intensywności rozwoju przemysłu w poszczególnych rejonach.

Po piąte, wyjście z rolnictwa nie jest równoznaczne z wyjściem ze wsi. Liczba młodzieży męskiej, która przeszła do miast, stanowi od 55% ogółu młodzieży męskiej, która odeszła z rolnictwa, w rejonie południowo-wschodnim, do 63% w rejonie środkowo-wschodnim.

Inne badania IER [2]) wykazują, że na 1048 odpowiedzi na pytanie „Jaki zawód chciałby pan wybrać dla swojego dziecka?", zawód rolnika wybrało 33%, w tym dla synów 38%, a dla córek 27%. Takie jest życzenie rodziców. Niecałkowicie zapewne zgodne jest ono z życzeniami młodzieży. Ponieważ rodzice prowadzą gospodarstwa rolne i w planach swoich przewidują alternatywę przekazania ich swym dzieciom-następcom, więc też należy przypuszczać, że w przeznaczeniu 33% młodzieży do zawodu rolnika wyraża się w pewnym stopniu niechęć do tego zawodu, ale także pragnienie uniknięcia podziału gospodarstwa.

Gorzej przedstawia się stosunek młodzieży do zawodu rolnika. Z badań monograficznych prowadzonych na ten temat przez „Wieś Współczesną" [3])

---

[1]) Nie publikowane opracowanie mgr. M. Pohoskiego.

[2]) Patrz: „Wieś Współczesna", 1958, nr 12, art. M. Pohoski i A. Sianko — Wybór zawodu dla dzieci wiejskich.

[3]) Materiały te będą publikowane we „Wsi Współczesnej" w nrze 9. Badania prowadziła E. Jagiełło-Łysiowa.

we wsi S. w powiecie łowickim wynika, po pierwsze, że od 1945 do 1957 r. odpłynęło ze wsi 35% młodzieży, po drugie, poddana szczegółowym badaniom 54-osobowa grupa młodzieży rolniczej na pytanie „dlaczego jesteś rolnikiem", udzieliła odpowiedzi, z których wynika, że tylko 11 osób pozytywnie traktuje swoją pracę w zawodzie rolniczym. Reszta, to jest 43 osoby, uzasadniła swoją pracę w gospodarstwie rolnym różnymi przeszkodami, które nie pozwoliły im wyjść poza rolnictwo. Mówiono np.: „nie chciałem zostawiać rodziców samych", „jestem rolnikiem, bo muszę", „nie chciało mi się uczyć", „rodzice nie pozwolili mi się uczyć", „nie miałem warunków materialnych na naukę" itd. Wśród młodzieży tej grupy mniej więcej połowa pragnęłaby wyjść z rolnictwa bądź do pracy poza rolnictwem we wsi, bądź do pracy w mieście. 36 osób z tej grupy uważa zawód rolnika za najgorszy, bo „rolnik musi ciągle pracować", „musi się narobić", „w mieście człowiek przerobi swoje 8 godzin i może się ubrać, a na wsi musi pracować cały dzień"... Można więc powiedzieć, że skłonność do wyjścia z rolnictwa wśród młodzieży wiejskiej przerasta możliwości — i to zarówno z punktu widzenia konkretnych gospodarstw rolnych potrzebujących ludzi do pracy, jak i gospodarki narodowej, która nie może zapewnić dowolnej liczby miejsc pracy dla tej młodzieży.

W grupie młodzieży pozarolniczej (uczniowie, pracownicy GS, nauczyciele, rzemieślnicy, robotnicy itp.) tendencja do opuszczenia wsi jest jeszcze silniejsza i obejmuje ponad 60% ogółu młodzieży w tej grupie. Jest rzeczą ciekawą, że młodzież tej grupy, w przeciwieństwie do młodzieży rolniczej, zawodu rolnika bynajmniej nie uważa za najgorszy. Czyżby dlatego, że im, jako pracującym poza rolnictwem, już nie grozi?

Podobny stosunek młodzieży wiejskiej do zawodu rolnika notuje w swych badaniach obejmujących 1200-osobową grupę Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio [4]). 20% dzieci przewidzianych jest przez rodziców do gospodarowania na roli a poza tym jeszcze 14% rodzice widzą w wyuczonym zawodzie rolnika (agronom, leśnik, zootechnik i weterynarz), przy czym dla dziewcząt zawód rolnika rodzice wybierają w jeszcze mniejszym odsetku. Zarówno w badaniach IER, „Wsi Współczesnej", jak i Ośrodka Badań Opinii Publicznej całkowicie zgodna jest tendencja zarówno wśród rodziców, jak i wśród samej młodzieży do odchodzenia z rolnictwa do zawodów pozarolniczych, głównie do miast.



Nie ma potrzeby uzasadniania słuszności polityki stwarzającej warunki do przechodzenia ludności wiejskiej do zawodów pozarolniczych. Wszystkie argumenty przemawiające za tym — zarówno z punktu widzenia ludności wiejskiej i rolnictwa, jak i ludności miejskiej i przemysłu — rozwinięto już dostatecznie w naszej publicystyce i w ustnych utarczkach. Udowodniono, że jest to polityka, z której nasze pokolenie może być dumne, a wielkość osiągnięć uzyska być może właściwą ocenę dopiero z perspektywy czasu. Zostawmy więc ten problem, a zajmijmy się sprawą, która będąc elementem ogólnego procesu przekształcania się naszej gospodarki i struktury społeczeństwa jest zarazem naszą nadzieją w dziele tworzenia

---

[4]) Patrz artykuł W. Makarczyka — Niektóre zagadnienia społeczno-gospodarcze wsi w opinii chłopów indywidualnych, Wieś Współczesna 1959 r. nr 7.

nowoczesnego rolnictwa i nowej kultury na wsi. Myślę o sprawie młodzieży wiejskiej.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że z możliwości uzyskania pracy w mieście spośród różnych grup ludności wiejskiej korzysta przede wszystkim młodzież — głównie dlatego, że wchodzi w wiek produkcyjny, a nowe miejsca pracy powstają u nas prawie wyłącznie w mieście: w przemyśle, budownictwie, handlu, w urzędach państwowych itd. Tak będzie również i w przyszłości. Proces przemieszczania się młodzieży wiejskiej do miast będzie procesem trwałym i — dodajmy — stanowiącym wielkie szczęście dla tej młodzieży. Łatwość uzyskania pracy poza rolnictwem określa i będzie określać sytuację życiową dziewcząt i chłopców wiejskich.

Są ludzie, którzy proces odchodzenia młodzieży ze wsi do miast nazywają, ze względu na jego duży rozmiar, ucieczką. Mają oni dla tej młodzieży zazwyczaj jedynie słowa potępienia. Zarzucają jej bezideowość i więcej niż siedem grzechów głównych.

Jakie są przyczyny odchodzenia tej młodzieży od zawodu rolnika, jakie przyczyny podejmowania się pracy w innych zawodach, czego pragnie i szuka ta młodzież we wsi i poza wsią, czym się interesuje, czym jest dziś, a więc w roku utworzenia funduszu rozwoju rolnictwa? Dlaczego młodzież wiejska tak lekko i bez żalu opuszcza ojcowskie gospodarstwa rolne?

Z wielkiej mnogości przyczyn jedna jest oczywista, choć w swej istocie bardzo złożona: oto w warunkach Polski Ludowej młodzież wiejska ma możność znalezienia sobie lepszych warunków pracy i życia poza rolnictwem, poza wsią. Postępuje ona zgodnie z ludowym przysłowiem: ryba pływa gdzie głębiej, a ptak lata gdzie wyżej. Zwracaliśmy już wcześniej uwagę na wypowiedzi młodzieży ze wsi S. w powiecie łowickim o ujemnych stronach zawodu rolnika, przy czym zgodnie podkreślano przymus ciężkiej pracy, prymitywność narzędzi, brak wolnego czasu do celów osobistych itd. Pozwolę sobie przytoczyć kilka innych wypowiedzi na ten temat zawartych w listach do „Gromady - Rolnika Polskiego". Z ogromnej liczby wypowiedzi napływających do tej prawdziwie chłopskiej gazety wybieram kilka takich, które wydają się najbardziej reprezentacyjne. Oto one:

„...Czy rolnik jest w stanie pracować po 16 godzin dziennie i to ciężko, bo rolnik pracy lekkiej nigdy nie ma. Jeśliby ktoś nie wierzył, że rolnik 16 godzin pracuje, to niech zajrzy na wioskę o godzinie 5 rano i wieczór o 21, a nawet i o 22, a zastanie tego rolnika przy pracy".

Fragment listu drugiego: „Jako młody, zaliczający się do tych opornych, nie chcących się uczyć zawodu rolnika, odpowiem za siebie i być może wielu moich kolegów podzieli moje zdanie.

Cóż mnie może przyciągnąć do zawodu rolnika, gdy widzę na przykładzie moich rodziców, jak od świtu do późnych godzin wieczornych pracują i pracują — i co mają z tego? Tyle tylko, że żyją, ale jak?

(...) Ja to widzę i daję wam słowo — chcę uciekać od tych ciągłych zmartwień i narzekań domowych do byle jakiej roboty, bym po przepracowaniu ustalonych godzin po pracy miał spokój, mógł z wolnym czasem robić, co zechcę, iść do kina, pospacerować w czystej koszuli, a nie oprzątać krowy i brudzić się w gnoju".

Inny przykład: W rozmowie ze znajomym dosyć zamożnym gospodarzem z powiatu sochaczewskiego dowiaduję się, że córka jego dopiero co

otrzymała świadectwo maturalne. Gospodarz pyta mnie: czy nie wie pan może o jakiejś pracy dla mojej córki w Warszawie?

A po chwili dodaje: może być jakakolwiek robota, choćby za 500 zł miesięcznie. Mieszkałaby u ciotki na Żoliborzu, jakoś by sobie żyła, nie tak jak na wsi — dzień i noc w kieracie.

Oparcie produkcji rolniczej na nowoczesnej bazie technicznej, unowocześnienie zawodu rolnika, uzyskanie choćby niewielkiej ilości wolnego czasu jest, jak widać, dla wsi sprawą niezwykle istotną. Ale jest to zaledwie jedna z wielu przyczyn negatywnego stosunku znacznej części młodzieży wiejskiej do zawodu rolnika. Młodzieży tej chodzi nie tylko o maszyny i urządzenia techniczne dla rolnictwa, lecz — i to może głównie — o nowoczesną technikę w życiu codziennym, pozaprodukcyjnym. Chodzi tej młodzieży o motocykl, telewizor, kino, zegarek, porządne ubranie, o elektryczne światło i wodę bieżącą w domu itd. We wsi S. na pytanie: „co byś zrobił, gdybyś dostał skądś 20.000 zł?", odpowiedź młodzieży kieruje się kolejno ku: 1) motocyklom, 2) materiałom budowlanym na dom, 3) nowym ubraniom, 4) telewizorom, 5) maszynom rolniczym, 6) zegarkom, 7) wyjazdom na wycieczkę, 8) kursom motorowym itd. Jeśli zważymy, że życzenie kupna ziemi zostało wyrażone w 2 odpowiedziach na 226, to doprawdy wynik ten trzeba uznać za rewelację. Utrwalmy obraz jeszcze jedną informacją o stosunku młodzieży wsi S. do realiów współczesnej wsi: ob. M. jest właścicielem bardzo nowoczesnego i zamożnego gospodarstwa. Oprócz wszelkich możliwych w tamtejszych warunkach produkcyjnych urządzeń technicznych posiada ponadto samochód osobowy, 2 motocykle, 2 telewizory itp. Gospodarze wsi S. zazdroszczą obywatelowi M. umiejętności gospodarowania i gospodarstwa, młodzież zaś — „taksówki", motocykli i telewizorów. Gospodarze interesują się *przyczyną* dobrobytu, młodzież — głównie *skutkiem!* Taka jest różnica w postawach dwóch pokoleń zamieszkujących wieś.

Starsze pokolenie, ukształtowane przez określony styl pracy i życia, którego ośrodkiem jest indywidualne, drobne gospodarstwo rolne, koncentruje w swych nawykach tradycje minionej już epoki. ale jednocześnie poddaje się stopniowo i powoli wpływom rozwijającej się w mieście i na wsi techniki, oddziaływaniu swoich krewnych i znajomych, którzy w ciągu minionego 15-lecia wyemigrowali do miast, i przekazuje drogą osobistych kontaktów swym braciom, pozostałym na wsi, wiedzę o dobrodziejstwach życia miejskiego. Wpływ ten dokonuje bardzo istotnych przemian w całym społeczeństwie wiejskim, w jego gospodarce i kulturze, ale działa on zwłaszcza na młodzież wiejską. Starsze pokolenie chłopów może co najmniej poprawiać swoją utrwaloną wiekami sytuację, młodzież natomiast nie chce wchodzić w rygory zawodu rolnika — konkretnie w Polsce rolnik ten jest człowiekiem żyjącym, często jak przed 100—200 laty, na drobnej parceli, jest człowiekiem minionej przeszłości, człowiekiem, który w obliczu istniejących przemian i możliwości, jakie niesie nowoczesność, pozostaje jeszcze w zacofaniu, w prymitywizmie, w tyle za innymi, choć podlega ogólnemu procesowi postępu.

Starsze pokolenie chłopów musi pracować w rolnictwie, bo związało się z nim od dawna. Młodzież jednak nie musi, a przynajmniej część tej młodzieży może wyjść poza rolnictwo. Mając do wyboru anachroniczny sposób pracy i życia w gospodarstwie rolnym, bądź inny, nowoczesny, z któ-

rego dotychczas w naszych dziejach korzystały pozachłopskie, „lepsze" warstwy społeczeństwa, wybiera, rzecz jasna, taki, który gwarantuje mu wygodę, możliwość korzystania z nowoczesnych urządzeń, szacunek otoczenia. We wsi S. na pytanie: „która nazwa jest lepsza dla człowieka pracującego na roli: chłop czy rolnik?", na 91 odpowiedzi nikt nie stwierdził, że właściwszą nazwą jest chłop. Mówiono, że „rolnik — to ładniej, to szlachetniejsza nazwa, to termin bardziej nowoczesny, a chłop — to jakby był najgorszym, chłop — to poniżające, to po chamsku, chłop — to cham". Jeśli więc pozostanie w rolnictwie, oznacza pozostanie chłopem, a z terminem tym wiążą się ujemne treści, to nic dziwnego, że młodzież nie ma do tego zbyt wielkiej ochoty. Cóż więc w tej sprawie przedsiębrać? Cóż czynić, jeśli i rodzice są w wielu wypadkach przeciw stabilizowaniu swych dzieci w gospodarstwach rolnych, jeśli i ci utrwaleni w zawodzie rolniczym traktują go jako wrak okrętowy, który tyle że trwa, ale samą swą istotą ogranicza możliwość rozwijania i zaspokajania nawet skromnych aspiracji? A przecież aspiracje dla własnych dzieci są zawsze krojone na wyrost.



Stosunki z miastem rewolucjonizują wieś. Główny wpływ odgrywa i dalej będzie w tej sprawie odgrywać nowoczesna technika. Ona to przede wszystkim uświadomiła młodzieży inność życia w mieście, w zawodach pozarolniczych, ona to powinna w przyszłości uświadomić jej fakt, że i rolnictwo oparte na nowoczesnej technice, nowoczesnej organizacji pracy, na wiedzy rolniczej — może być zawodem nowoczesnym i może dać pełne podstawy do kulturalnego i cieszącego się szacunkiem otoczenia życia. Działalność wszystkich świadomych tej prawdy sił winna zmierzać jak najusilniej do tego, by tworzyły się w konkretnym życiu wsi — zwłaszcza wśród młodzieży — materialne i kulturalne warunki sprzyjające kształtowaniu postaw pozytywnych do zawodu rolnika. Uchwała o funduszu rozwoju rolnictwa jest pierwszym ważnym ogniwem tego procesu. Technika prowadzi i będzie prowadzić w konsekwencji do zmian w sposobach życia społeczeństwa wiejskiego, to znaczy do zmian w sposobach pracy, w stosunkach między ludźmi, w organizacji życia sąsiedzkiego, społecznego, rodzinnego.

Rzecz jasna, że ponad wszystko ważną rolę odgrywać będzie rozwój techniki produkcyjnej. Zastąpienie kosy, cepów, motyki, konia, żywej siły ludzkiej itd. maszyną, zmiana środków produkcji w istotny sposób zmieni stosunek ludności rolniczej do pracy, do ludzi, do własnego i cudzego życia. Jest to tak nieodzowne dla dalszego rozwoju wsi i zarazem tak pewne w najbliższej perspektywie Polski Ludowej, że poza stwierdzeniem o dominującym znaczeniu tego wpływu na całokształt spraw wiejskich nie wymaga przekonywania. Pragnę tu natomiast z całą siłą zwrócić uwagę na nie docenianą w naszej praktyce rolę, jaką technika może i powinna spełnić w nieprodukcyjnych dziedzinach życia ludności wiejskiej. Pragnę po drugie wskazać na fakt, że równocześnie z wkraczaniem techniki powinny się rozwijać nowoczesne zawody, powinna powstawać kadra wykształconych pracowników rolnictwa i dziedzin obsługujących rolnictwo, kadra rozwijająca społeczeństwo wiejskie pod

względem oświaty i kultury. Oprócz techniki, oprócz środków produkcji i ludzie stanowią siły wytwórcze, ich wiedza i umiejętność posługiwania się techniką.

Rozwijając poniżej obydwie kwestie traktować je będę również jako bardzo istotne podstawy tworzenia nowych warunków życia i społecznego środowiska wsi, które w konsekwencji powinny związać młodzież z walką o nowoczesne rolnictwo, o postępową wieś. Nie oznacza to, że nie dostrzegam innych, ważnych dla rozwoju wsi sił. Oznacza to, że z szeregu kwestii świadomie wybieram dwie.

Weźmy na przykład życie domowe rodziny. We wszystkich mieszkaniach na wsi będzie w przyszłości prąd elektryczny, bieżąca woda, być może gaz. Organizacja pracy gospodyni domowej i wszystkich domowników wygląda zupełnie inaczej, gdy nawet dla zagotowania szklanki mleka trzeba rozpalić ogień w kuchni, gdy pali się drzewem, torfem, węglem, gdy po wodę — czy to deszcz, mróz, czy zawieja — idzie się do studni, gdy w długie wieczory pali się naftowa lampka, a inaczej, gdy woda jest w kranie, światło elektryczne, ogień w palniku gazowym czy też w elektrycznej kuchence. Urządzenia techniczne w gospodarstwie domowym dają podstawę do zupełnie innego życia w domu.

Można jednak przewidzieć, że tradycyjny sposób życia domowego rodziny wiejskiej, polegający między innymi na tym, że wiele ważnych spraw w tym życiu jest podporządkowanych bezpośrednio inwentarzowi gospodarskiemu, z całą pewnością zostanie zaniechany. Nie mam na myśli skrajnych wypadków, jak np. przetrzymywania w dni mrozu cieląt, prosiąt, kur czy innego inwentarza w mieszkaniu, bo wypadki takie, ongiś powszechne, są już dziś stosunkowo rzadkie. Bardziej mi chodzi o to, że przygotowywanie posiłków, zwłaszcza zimą, jest w wielu domach chłopskich uzależnione od konieczności przygotowywania karmy dla trzody, drobiu, a czasami dla bydła i koni. W tradycyjnych rodzinach chłopskich wielu dzielnic Polski zimą spożywa się gotowane posiłki dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Obiady odgrzewa się. Latem zaś obiady gotuje się, natomiast na śniadania i kolacje „kombinuje się" posiłek nie wymagający „dużego ognia". Choć są tego różne przyczyny, to główną z nich, jak sądzę, jest fakt, że latem podstawą karmy dla trzody chlewnej jest pasza zielona, która nie wymaga gotowania, natomiast zimą karma jest oparta na gotowanym ziemniaku i ciepłym napoju. Do potrzeb inwentarza, a raczej zmierzając do obniżenia kosztów produkcji, tuczu, mleka i do utrzymania inwentarza gospodarskiego, tradycyjne rodziny chłopskie dostosowały i nierzadko ciągle jeszcze dostosowują swoje potrzeby, swoje życie. Wyzwalają je z tego w pewnej mierze parniki, ale w sposób stanowczo zbyt słaby. Starsze pokolenie chłopów przywykłe do tego tradycyjnego sposobu życia wyzwala się z niego powoli, młodzież zaś jest niecierpliwa i pragnie radykalnej zmiany.

Weźmy jeszcze inny przykład: sposób mieszkania na wsi. Mieszkania na wsi są złe, a nawet bardzo złe. Wypada wyrazić przekonanie, że w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej nastąpią w niedalekiej przyszłości jak najbardziej zasadnicze zmiany na lepsze, że będzie się budować murowane, o dużych, jasnych izbach domy, wyposażone w takie urządzenia, jak bieżąca woda, łazienka, porządne piece węglowe lub centralne

ogrzewanie, piwnice, spiżarnie itp. Nie może być inaczej dlatego, że mieszkańcy wsi stykając się dziś w swoich różnorodnych i bardzo licznych stosunkach z miastem uczą się rozumieć dobrodziejstwa techniki w służbie domowego życia ludności miejskiej, uczą się korzystać z tej techniki, wprowadzają stopniowo te urządzenia do własnego gospodarstwa, do własnego życia. Potwierdzają to konkretne przykłady budowy nowych, nierzadko zupełnie nowoczesnych, domów mieszkalnych.

Przykład mój o sposobie mieszkania na wsi zmierza do uprzytomnienia czytelnikowi faktu, że w przyszłości, a także w olbrzymiej większości wypadków i dziś, nawet w stosunkowo dobrze urządzonych domach na wsi zimą mieszka się tylko w jednej izbie — w tej samej właśnie, w której gotuje się karmę dla inwentarza. Izba-pokój (z obrazami na ścianach, z łóżkiem, wyszorowaną podłogą, komodą, firankami itp.) lub niekiedy nawet więcej niż jedna izba, stoją puste i nie opalane przez całą zimę. Często nie ma w nich pieca. Po cóż je ogrzewać, po cóż opał marnować! Pod pierzyną w nocy się nie zmarznie, a nawet w chłodzie jest zdrowiej... Czasami izba taka zastępuje spichrz: sypie się w niej na podłogę zboże. Cóż to szkodzi? Nikt tu zimą gości nie zaprasza, nikomu to nie przeszkadza, a latem, gdy izba-pokój może być użytkowana przez ludzi, zboże dawno jest sprzedane lub zużyte w gospodarstwie. Słowem — wszystko jest w porządku. Sposób życia tradycyjnej rodziny chłopskiej jest prawie całkowicie podporządkowany gospodarstwu. Można rzec, że rodzina chłopska żyje dla gospodarstwa, a nie gospodarstwo i jego elementy dla rodziny, dla ludzi. Może się na to godzić starsze pokolenie chłopów, młodzież — nie. Nie może tak być w przyszłości. Ludzie mieszkający na wsi nie mogą żyć na marginesie nowoczesności, nie mogą być pozbawieni tego, co ludziom przynosi nauka i wiedza ludzka, nie mogą się pod tym względem różnić w zasadniczy sposób od ludności pobliskiego miasta.

Ale nowoczesna technika zrewolucjonizuje nie tylko życie domowe, rodzinne, nie tylko oderwie kobietę wiejską od garnków i bezustannej krzątaniny po izbie i podwórku. Nowoczesna technika wprowadzi również ogromne zmiany w społecznym współżyciu ludności wiejskiej.

100—200 lat temu życie rodzin wiejskich ograniczone było do terytorium „okolicy". Składały się na jej treść sąsiednie wsie, parafialne centrum i szlachecki dwór. Chłop przytwierdzony prawem do ziemi i feudalnych obowiązków wobec „pana" nie miał możności wyjazdu w „inne strony". Żył w swej okolicy na ogół nie wiedząc o szerokim świecie, nie rozumiejąc jego wielkości ani złożoności, nierzadko traktując zasłyszane o nim wieści podobnie jak traktuje się treść legend i baśni. Ta swoista ograniczoność życia, zamknięcie chłopów w kręgu spraw lokalnych, w kręgu spraw własnej rodziny, wsi, parafii i okolicy uczyniło z chłopów ludzi ostrożnych, nieufnych do nowinek, opornie poddających się wpływom zarówno materialnego, jak i kulturalnego postępu. I dlatego sprawy rozwoju i upowszechniania się takich środków komunikacji, które łatwo łączą wieś z szerokim światem, są dla ogólnego postępu wsi i całego społeczeństwa niezwykle istotne. Inaczej przecież musi wyglądać życie na wsi wówczas, kiedy nikt z rodziny chłopskiej nie może wyjechać ze wsi w dowolne strony, a inaczej, gdy ludność wiejska uzyskuje swobodę w poruszaniu się po kraju, gdy w związku z tym odczuwa potrzebę wyjazdu do miasta powia-

towego, do Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Gdańska, gdy wreszcie łączy go ze światem aparat radiowy i telewizor. Oto konkretny przykład w tej sprawie: chłopi, którzy mają dziś 60—80 lat, w okresie swego kawalerstwa nie używali żadnego środka lokomocji poza swoimi nogami. Odwiedzali zabawy w sąsiednich wsiach, do swych dziewczyn chodzili wieczorami przez pola, łąki, lasy, rzeki i wertepy. Nie pisywali miłosnych listów, nie szukali znajomości w szerokim świecie. Jakżeż mógł któryś z nich poznać dziewczynę np. z innego województwa? Wszystkie sprawy interesujące ówczesną młodzież mieściły się w promieniu kilku kilometrów, tyle bowiem mógł wieczorem przebyć pieszo stęskniony kochanek do swej oblubienicy.

Pokolenie następne posługiwało się rowerem. Było to udogodnienie nie lada. „Zasięg“ kawalera wyposażonego w rower obejmował co najmniej pół powiatu. W tej kwestii zanotowano wówczas dwie sensacje: pierwsza, że aktywność kawalerska wyszła z obowiązujących ram czasowych ograniczonych porą wieczoru i nocy, a objęła również dzień, mianowicie niedzielne i świąteczne popołudnia. Drugą sensację sprawiły dziewczyny. Oto wsiadały na rower i udawały się do sąsiedniej wsi, „przejechać się“ itd. Oczywiście nie obyło się bez niby przypadkowych spotkań z „miłym“. Starsze kobiety z poprzedniej epoki biernego wyczekiwania na „pieszych“ wielbicieli były tym przede wszystkim głęboko zdumione, a często również zgorszone.

A dziś? We wsi S. w powiecie łowickim 34 motocyklistów urządziło rajd do Gdańska. Już prawie we wszystkich wsiach w Polsce szanujący się kawaler dodaje sobie wartości przez posiadanie motocykla. Bierze taki szczęśliwiec pannę na siodełko i po 15 minutach znajduje się całkowicie poza zasięgiem oczu znajomych, a więc poza zasięgiem tej strasznej na wsi siły, której na imię plotka. Kobiety, które lat temu 20 rewolucjonizowały wieś wsiadając na rower, patrzą dziś z lekkim przerażeniem i zgorszeniem na fruwające z motocyklistami panienki. Na cóż się będą oburzać owe panienki za 20—30 lat? Poczekajmy, a zobaczymy...

Podałem przykład zmian, jakie dzięki nowej technice następowały w życiu młodzieży. Można jednak podać niezliczoną ilość przykładów dotyczących zmian wywołanych rozwojem nowej techniki, rozwojem środków komunikacji i możliwości przemieszczania się do innych dzielnic Polski we wszystkich dziedzinach życia społecznego ludności wiejskiej. Będą one postępowały w dalszym ciągu, bo takie jest prawo życia. Istota wywołanych przez nie zmian polegać będzie na tym, że życie ludności wiejskiej będzie się w coraz większym stopniu upodabniać do życia ludności w mieście.

Rozwój techniki w rolnictwie stworzyć może podstawy do tego, by młodzież wiejska nie odczuwała rolnictwa jako kierunku zawodowego, który wstrzymuje ogólny rozwój gospodarki naszego kraju. Tak jest dziś, nie może tak być jutro. Dopóki jednak sposób produkcji w rolnictwie będzie się opierał — jak dziś — na prymitywnej bazie technicznej, dopóty u młodzieży będą powstawać obawy przed XIX-wiecznością tego zawodu. Tak będzie niezależnie od stosunku chłopów do pracy. Tak będzie właśnie dlatego, że chłop pracuje w swej masie nie maszyną, lecz siłą ży-

wą, ręcznie i koniem. Nie da się natchnąć młodzieży entuzjazmem do tego zawodu, jeśli stan się nie zmieni. Młodzież wiejska chce bowiem pracować maszyną i chce mieć trochę wolnego czasu dla siebie.



W obliczu rozwoju naszego przemysłu i tendencji rozwoju naszego społeczeństwa w mieście i na wsi dalsza i coraz intensywniejsza technizacja procesów produkcyjnych na wsi winna być sprawą tak naturalną, jak to, że człowiek chodzi nie na jednej, lecz na dwóch nogach. Nie można przecież jedną nogą, to znaczy w dziedzinie przemysłu, stać w socjalizmie, a drugą — rolnictwem — trochę w socjalizmie, trochę w kapitalizmie, a trochę jeszcze w feudalizmie. Fakt, że rolnictwo nasze znajduje się w ciągłym rozwoju, nie może uspokajać, bo rozwój ten jest w porównaniu z przemysłem jednak zbyt powolny. Zakładamy zatem, że najbliższe lata, zgodnie z dokumentem uchwalonym przez KC PZPR i NK ZSL, przyniosą w tej kwestii dobry początek. Trzeba jednak obok tego szukać i innych środków zaradczych, przeciwdziałających kryzysowi. O nich to dyskusyjnie będzie mowa poniżej.

Sto kilkanaście tysięcy traktorów, jakie do 1965 roku otrzyma wieś za pośrednictwem funduszu rozwoju rolnictwa, elektryfikacja, melioracja rolnictwa — to nie tylko określona siła produkcyjna, ale także podstawa do przemian w kulturze społeczeństwa wiejskiego. Na fundusz rozwoju rolnictwa trzeba patrzeć jako na skutek dotychczasowego rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych w Polsce, a także jako na przyczynę dalszych naszych dziejów walki o budowę społeczeństwa socjalistycznego. Główną więc sprawą w związku z funduszem jest osiągnięcie maksymalnych efektów produkcyjnych i społeczno-kulturalnych. A więc nie problem co robić, lecz *jak* robić.

Jak działać, by wieś — i bardziej postępowa, i zacofana, i bardzo zacofana, i poznańska, i białostocka, by chłopi i zacofani, i bardziej postępowi, by gospodarstwa bezkonne i jednokonne, i parokonne, by nieufni do techniki w ogóle i szczególnie nieufni do techniki naszego ludowego państwa, by cała ta zróżnicowana klasowo, terytorialnie i kulturalnie wieś w maksymalnym stopniu właściwie rozwijała ideę funduszu? Przykład — środki uzyskane od państwa na fundusz pochodzą od konkretnych gospodarstw z konkretnych wsi. Struktura gospodarstw i wymiar obowiązkowych dostaw są w każdej wsi zróżnicowane. Jeden gospodarz będzie więc świadczył na fundusz poprzez obowiązkowe dostawy w wysokości, powiedzmy, 5.000 zł, a drugi 500 zł rocznie. Będzie to niezwykle realna podstawa do antagonizmów i konfliktów klasowych. Trzeba to już dziś widzieć i już dziś przewidywać taki ich rozwój, by prowadził on nasze rolnictwo ku coraz większej i tańszej produkcji, a społeczeństwo wiejskie ku stosunkom i kulturze epoki socjalizmu.

Jak działać, by młodzież wiejska nie zgadzając się na prymitywizm życia na wsi, na brak wolnego czasu, na przeżytki i nawyki starszego pokolenia, nie zgadzając się na podporządkowanie swego życia tradycyjnym normom rodziny i indywidualnemu gospodarstwu, nie uciekała przed trudnościami do miasta, do łatwiejszego życia, ale żeby podejmowała

walkę z przeciwnościami, pokonywała je, żeby przezwyciężała na wsi to, co jest treścią dnia wczorajszego?

Mając dla kółek rolniczych chwilowo 22 mld zł, a jednocześnie dysponując wszystkimi dźwigniami ludowego państwa, jak działać by w tej bardzo trudnej i na pewno niekrótkiej walce doprowadzić do zwycięstwa, którym, moim zdaniem, powinno być faktyczne związanie się szerokich mas chłopskich z przedsięwzięciami podejmowanymi przez partię i państwo? Jak działać, by zmienić dotychczasowe, tradycyjne, a krzywdzące oceny wsi, miasta, przeszłości? Jak zmieniać sposób myślenia chłopów o sposobach pracy, o sąsiadach, o dawnych i przyszłych czasach, o rodzinie, o życiu rośliny, o gwiazdach, o życiu?

Stosunki między miastem i wsią zawsze układały i będą się układać tak, że miasto będzie przodowało w rozwoju. Miasta są bowiem ośrodkami podstawowego działu gospodarki narodowej — przemysłu ciężkiego, są ośrodkami życia i działania klasy robotniczej, siedzibą centralnych władz partyjnych i państwowych oraz głównymi ośrodkami kultury narodowej. Miasto zawsze więc będzie inspiratorem zmian na wsi. Rewolucyjne przeobrażenia, których dokonaliśmy w naszym kraju, warunkują wszakże nowy typ stosunków między miastem a wsią — stosunków socjalistycznych. Społeczno-politycznym wyrazem tego jest sojusz robotniczo-chłopski — zasadnicza siła motoryczna postępowych przemian na wsi. To właśnie klasa robotnicza przekształcając do samych podstaw byt całego narodu stanowi zarazem najpewniejsze oparcie w walce chłopów o nowe rolnictwo i nowe życie na wsi. Właśnie sedno zagadnienia polega na tym, że do zadania przebudowy naszego ustroju rolnego absolutnie konieczne są siły własnego, wiejskiego środowiska. Jak je rozwijać? To sprawa najtrudniejsza, ale zarazem zupełnie nieodzowna dla pokonania kryzysu na wsi. O co tu chodzi? Niech to wyjaśni przykład autentycznej rozmowy z chłopami z woj. łódzkiego: „W naszym GS złodziejstwa jeszcze nie było. Czy ja wiem dlaczego? Może dlatego, że i sklepowy, i księgowy są tu od 1932 r., byli w „Wiciach", znali ich tu wszyscy od dziecka, oni również znają wszystkich. Wstydzą się tu kraść. Ale myślę, że gdyby ich tak dać do jakiegoś GS w sąsiednim powiecie, to tam by kradli..."

Jest w tym chyba dużo prawdy. W swoim środowisku z siłą opinii publicznej nie może się zrównać żadne prawo, żaden prokurator, milicja i urząd. Przestępstwo można ukryć przed każdym urzędem, przed opinią wsi — nigdy. Jest więc rzeczą niezwykle istotną, by opierając się na funduszu rozwoju rolnictwa rozwijać siły społeczne środowisk wiejskich. Organizacje partyjne, koła ZSL, kółka rolnicze, rady narodowe, spółdzielnie i wszelkie inne instytucje szczebla gromadzkiego powinny tak działać, ażeby cała akcja rozwijania rolnictwa, praca nad aktywizacją społeczeństwa wiejskiego doprowadziła do związania z ideą zawartą w dokumencie o kółkach rolniczych wszystkich postępowych chłopów.

Ale co to znaczy ożywiać siłę opinii publicznej małych środowisk wiejskich? Co to znaczy rozwijać te środowiska? Jakie to środowiska?

Problem jest złożony i nadaje się do poważnych studiów. Zwrócę tu uwagę na jedną, moim zdaniem, bardzo istotną sprawę. Chodzi o pogląd na rolę przywódców w tym środowisku, na rolę autorytetów społecznych.

Wcześniej usiłowałem wykazać, że wieś nasza, choć bardzo zapóźniona

w rozwoju w porównaniu z miastem, przekształca się powoli z tradycyjnej, feudalno-kapitalistycznej w wieś nowoczesną. Dawne więzy tworzące strukturę społeczno-ekonomiczną wsi — drobne parcele, rodzina, więź sąsiedzko-parafialna — na skutek procesów urbanizacji wsi, masowego przemieszczania się ludności wiejskiej do miast i do innych rejonów Polski uległy zdecydowanemu osłabieniu. Dawne, ustabilizowane wiekami a toczące się jak by pod kloszem, życie rodziny wiejskiej zostało rozsadzone przez olbrzymie procesy migracyjne, jakie nastąpiły w Polsce po 1945, a właściwie po 1939 r. W związku z tym dawne autorytety społeczne — bogaty gospodarz, wójt, ksiądz — przestały odgrywać rolę naczelną. Kto jest dziś autorytetem na wsi? Jakie więzi społeczne zastępują czy raczej zastąpią dawną więź sąsiedzko-parafialną? Sprawa jest otwarta. Nowa wieś jest bowiem dopiero w procesie rozwijania się.

Społeczne środowisko wiejskie samo w sobie powinno znajdować bodźce i siły do walki z reakcją, z biurokracją, z przeżytkami dawnego życia, z magicznym sposobem myślenia i reagowania na różne sprawy życia ludzkiego. Nie dokonają tego sami chłopi, bo taka jest ich społeczno-ekonomiczna natura. Bardzo istotną, lecz nie wystarczającą rolę będzie odgrywać inicjatywa i działalność organizatorska partii politycznych i organizacji społeczno-gospodarczych i kulturalnych. Koniecznym do tego warunkiem jest stwarzanie materialnych i moralno-politycznych warunków do osiedlania się i wrastania w codzienne życie środowiska wiejskiego, stawania się środowiskiem wiejskim przedstawicieli różnych nowoczesnych zawodów, a zwłaszcza inteligencji ze średnim i wyższym wykształceniem.

Wkraczająca na wieś nowa technika rewolucjonizuje zarówno sposób produkcji, jak i sposób myślenia ludności wiejskiej. Wraz z techniką wkraczają na wieś nowe zawody. Kowal, stolarz, stelmach i szewc — zawody rzemieślnicze znane w tradycyjnej społeczności wiejskiej — już nie mogą wystarczać. Kowal, który 30 lat temu kuł konie, robił pługi i okuwał wozy, nie może być takim samym kowalem, bo jego umiejętności musiały się poszerzyć o znajomość mechanizmu kosiarki, kopaczki czy motocykla. Ale obok tradycyjnych zawodów rzemieślniczych powstają zgodnie z wymaganiami życia zawody nowe. Wszak trzeba komuś reperować silniki elektryczne, radia, usuwać awarie w dopływie prądu elektrycznego. Trzeba umieć prowadzić i naprawiać samochód czy traktor, złagodzić cierpienie chorego dziecka, przeciwstawić się inwazji szkodników w sadzie itp. Spotykamy więc na wsi coraz częściej ślusarzy-mechaników, szoferów, elektryków, agronomów, zootechników, buchalterów, pielęgniarki, lekarzy itp. Trudno dziś przewidzieć, jakie zawody powstaną na wsi za lat 10 czy 20. Można jednak bez obaw dziś wyrazić przekonanie, że potrzeby życia ludności wiejskiej powołają nowych specjalistów, nowych fachowców. Tak było, jest i będzie w społeczeństwie, którego cywilizacja i kultura się rozwija, którego poziom wykształcenia szybko się podnosi, w którym za lat 10—20 wykształcenie średnie będzie wykształceniem powszechnym.

Nowe zasady na wsi reprezentować będą nowe treści życia, nową kulturę. Będą one sprzyjać rozwojowi postępowych dążeń dzisiejszej młodzieży. Ich upowszechnienie i asymilacja w życiu wsi będzie się jednak dokonywała z dużym trudem. Dlatego też młodzież wiejska już dziś po-

winna walczyć o wytworzenie warunków sprzyjających wrastaniu w społeczeństwo wiejskie ludzi z wykształceniem, z nowoczesnym zawodem. Jest rzeczą zrozumiałą, że bezpośrednie kontakty ludności wiejskiej z pracującym i mieszkającym na wsi lekarzem, nauczycielem po wyższych studiach, z wykształconym ekonomistą, inżynierem czy agronomem będą w sposób istotny wpływały na sposób życia ludności. Będzie ona naśladowałą ich sposób odnoszenia się do innych osób, mieszkania, odżywiania się, wychowywania dzieci, zabawy itd. Będzie stopniowo przybierała postawy sprzeczne z wzorami dawnych, tradycyjnych autorytetów na wsi, będzie wraz z nimi, z nowymi autorytetami społecznymi, tworzyła nową kulturę, zgodną z nowoczesnymi warunkami i potrzebami życia, zbliżoną w swej istocie do kultury i sposobu życia ludności w mieście.

Przyszła wieś z nowoczesną bazą techniczną, z traktorami, maszynami rolniczymi, pojazdami mechanicznymi, z elektrycznością, bieżącą wodą, telewizorami, aparatami radiowymi, z różnymi technicznymi udogodnieniami w gospodarstwie domowym i obejściu gospodarskim, ta przyszła wieś musi mieć również nowoczesnych ludzi. Zapewne wielu z nich będzie konserwatywnie trzymało się minionych tradycji, ale wielu z nich ciągle będzie parło naprzód, ciągle będzie się biło o nowe urządzenia w pracy i w życiu, o nowe zawody itd. Ta właśnie część społeczeństwa wiejskiego — jestem przekonany, że zawsze należeć do niej będzie przede wszystkim młodzież — będzie formowała nowe życie, nowe autorytety, nowe treści w środowiskach społecznych wsi.

Trzeba mieć perspektywiczny plan nie tylko w zakresie zaopatrzenia wsi w traktory i inne urządzenia techniczne, ale także zapewnienia odpowiedniej liczby ludzi wykształconych, którzy z całą świadomością w codziennym życiu, w pracy, na zabawie, w przygodnych spotkaniach będą oddziaływać nieustannie na chłopów, będą zdobywać autorytet i tworzyć nowe, postępowe środowisko. Takie środowisko może zaspokajać wiele aspiracji młodzieży wiejskiej, a o to przecież chodzi.

Nie należy, rzecz jasna, absolutyzować roli inteligencji w rozwoju wsi ku nowoczesności. Jej postępowość wynikać będzie z faktu, że reprezentuje ona postępowe zawody w porównaniu z zawodem chłopa-rolnika, lecz ograniczać ją będzie, jak i dziś, szczególne miejsce, jakie zajmuje i zajmować będzie w społecznym procesie produkcji. Jej wielka rola w rozwoju wsi wynika z faktu, że będą się z nią wiązały najbardziej postępowe elementy społeczne chłopów-rolników, że będą one uzyskiwały od niej pomoc w codziennej pracy i walce z zacofaniem produkcyjnym i kulturalnym wsi. Połączenie więc społecznych sił inteligencji — zarówno technicznej jak i humanistycznej — z siłami najbardziej postępowych grup ludności rolniczej, przy uwzględnieniu inspiracji wywodzących się z praktyki sojuszu robotniczo-chłopskiego pozwoli na prawidłowe kształtowanie się środowisk społecznych na wsi. Jeśli tak dużo miejsca poświęciłem rozważaniom o konieczności powstawania i wrastania w wieś nowych zawodów, o ich ogromnej roli w rozwijaniu postępu na wsi, to dlatego, że ten problem nie jest u nas doceniany.

Spośród wielu nowoczesnych zawodów najpowszechniejszy obok nauczyciela i najbardziej pożądany winien być zawód rolnika. Trzeba u nas rozpocząć uczyć chłopów rolnictwa, tak jak się uczy czytania i pisania,

jak się w chrześcijańskich rodzinach uczy pacierza. I z tą sprawą jest u nas zdecydowanie źle. Zwrócę uwagę na dwa jej aspekty: po pierwsze nie ma w naszych warunkach, w najmniejszej mierze, społecznej potrzeby uczenia się rolnictwa wśród chłopów i nie ma od powstania Polski Ludowej koncepcji organizacyjnej dla powszechnej oświaty rolniczej. Nowa koncepcja szkół przysposobienia rolniczego ma co najmniej tyle wad, ile zalet.

Druga sprawa jest nieco szczegółowsza, ale dlatego rysuje się jeszcze ostrzej niż pierwsza. Jest to sprawa nauczycieli dla szkół rolniczych oraz miejsca nauki o środowisku wiejskim w programach nauczania średnich i wyższych szkół rolniczych.

Nie może być u nas w ciągu najbliższych pięciu, a może i więcej lat dobrej koncepcji powszechnej oświaty rolniczej, gdyż nie mamy nauczycieli-rolników do jej realizacji. Kto ponosi winę? Nie mogę inaczej sformułować tego pytania, gdyż w 7 wyższych uczelniach rolniczych, które opuszcza rocznie blisko 3 tysiące absolwentów, nie ma studium nauczycielskiego, przygotowującego do pracy i w średnich, i w niższych szkołach rolniczych. Argument, z którym można się nieraz spotkać, że przecież absolwenci wyższych uczelni rolniczych uczą bez przygotowania pedagogicznego — traktuję jako szczególny wyraz niezrozumienia rzeczy. Nauczycieli-rolników dla wsi nie ma i długo nie będzie. Bez nauczycieli z wykształceniem wyższym, przynajmniej po jednym na terenie gromadzkiej rady narodowej, nie można poważniej myśleć o zmianach na wsi, o wytworzeniu się warunków sprzyjających rozwojowi rolnictwa i społeczeństwa wiejskiego. Kto ma się tym zająć?

W sprawach kadry rolniczej, zwłaszcza w sprawie kadry nauczycieli-rolników i roli, jaką ma ona odegrać w organizowaniu nowoczesnych środowisk na wsi, w wychowywaniu społeczeństwa wiejskiego, a szczególnie młodzieży wiejskiej chciałbym zauważyć jeszcze jedno. Oto praktyka zatrudniania absolwentów dowodzi, że bardzo niechętnie idą oni do produkcji, a już jak najbardziej zdecydowanie bronią się przed zamieszkaniem na wsi i przed pracą wśród chłopów. Najchętniej zasiadają za biurkiem, często przyjmują pracę nic wspólnego nie mającą z rolnictwem. Jakaż tego przyczyna?

Jest ich, rzecz jasna, wiele. Do najpoważniejszych należy zaliczyć fakt, że i miejsce, i znaczenie rolnictwa w systemie gospodarki narodowej było i jest niewielkie, a więc i praca w nim niewielki przynosiła zaszczyt. Trudności pracy zaś w okresie walki o socjalistyczną przebudowę wsi są ogromne. Ale obok tych przyczyn należy wymienić i to, że młodzież po studiach rolniczych nie zna środowiska wiejskiego, nie jest zdolna pracować w nim, bo nie rozumie zachodzących na wsi procesów, nie wie, jak zdobywać sprzymierzeńców, jak upowszechniać daną ideę, jakimi siłami i metodami zwalczać przeszkody. Na terenie, którego się nie rozumie, o sukcesy trudno. Cóż więc łatwiejszego w takim wypadku, jak uciec za biurko.

Jeśli dziś stoimy przed problemem upowszechniania nowego dokumentu o polityce rolnej, jeśli szukamy środków do zaktywizowania środowisk społecznych wsi, to koniecznie należy wysunąć postulat wprowadzenia do programu wyższych studiów rolniczych nauki o społecznym środowisku wiejskim. Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego należy przypomnieć, że

przed wojną sanacyjny rząd kazał uczyć kandydatów na agronomów wiedzy o środowisku wiejskim. Rzecz jasna, miał na uwadze inny, niż my tego pragniemy, interes, ale kazał uczyć. Nie sądzę, by tego żałował.

Z przebogatej, a tak mało, niestety, znanej problematyki zachodzących zmian w społeczeństwie wiejskim, poruszyłem, i to dyskusyjnie, zaledwie kilka. Sprawa zapewnienia fachowcom z wyższym wykształceniem warunków do życia i działania na wsi, sprawa ich wpływu na wieś, a zwłaszcza na młodzież, sprawa kształtowania nowoczesnego i postępowego środowiska na wsi, jest, sądzę, obok zapewnienia warunków technicznej przebudowy rolnictwa, sprawą główną. Nie kto inny, ale właśnie oni, przedstawiciele nowych zawodów, związawszy się swym codziennym działaniem i życiem z chłopami, będą upowszechniać i rozwijać społeczno-kulturalne następstwa wkroczenia 100 tysięcy traktorów na wieś. Oni też właśnie w powiązaniu z chłopami, z młodzieżą wiejską potrafią wytworzyć takie warunki, że trudności, jakie obecnie i w najbliższym czasie będzie przeżywać wieś, zaczną stopniowo łagodnieć, aż wreszcie znikną. Nie wcześniej to jednak nastąpi niż w socjalizmie. Wtedy nie będzie też istotniejszych różnic w pracy ludności zatrudnionej w rolnictwie i poza rolnictwem oraz w życiu między ludźmi wsi i miast. Dziś jednak różnice te jeszcze są, i to duże.

JERZY TEREJ

Więcej uwagi organizacjom młodzieży

Wśród wielu zadań, które postawił przed partią III Zjazd, jedno — w gradacji, sądzę, wcale nie ostatnie — pozostaje ciągle niejako na marginesie zarówno pozjazdowej publicystyki partyjnej, jak i praktyki partyjnej. Mam na myśli wszechstronnie pojętą pracę wychowawczą partii wśród młodzieży.

Przeciwnicy tej tezy twierdzą, że nie ma powodów do niepokoju, gdyż praca partyjna w tej dziedzinie po III Zjeździe po prostu normalnie się rozwija, nie ulegając żadnym zahamowaniom. Chodzi mi jednak właśnie o ten „normalny rozwój". Niezwykle cennym zjawiskiem, jakie dało się zaobserwować w okresie pozjazdowym w całej chyba partii, było to, że normalna, codzienna praca partyjnych ogniw stała się wszechstronniejsza, bardziej ekspansywna. Aktyw partyjny bowiem dojrzał w uchwałach i wytycznych III Zjazdu tak bardzo przecież potrzebną dalszą perspektywę. Zjazd pozwolił aktywowi wyraźniej i pełniej niż poprzednio dostrzec zadania i te na dziś, i te na jutro, i te wreszcie, które wypadnie mu podejmować w odległej przyszłości.

We wszystkich chyba dokumentach zjazdowych mówi się o młodzieży. Szczególnie ważkie w tej dziedzinie postanowienia uchwalił Zjazd w poprawkach do statutu partii. Są to postanowienia konkretne, bardzo poważne, postanowienia, u których źródeł legło niezłomne przekonanie partii, że praca wychowawcza z młodzieżą ma niezwykle poważne znaczenie, że musi urastać w partii do rangi sprawy centralnej. Nieprawdziwe i krzywdzące byłoby również twierdzenie, że towarzysze mówiący na Zjeździe o młodzieży poruszali ten temat jedynie dla dopełnienia obrazu swego terenu. Znakomita większość dyskutantów zwracała w swych wypowiedziach uwagę na młodzież, wiedziona nie tylko troską o jutro, czyli przyszłość partii, ale i przekonaniem, iż mądra i przemyślana działalność wśród młodzieży — to jedna z głównych dźwigni, której uruchomienie może mieć już dziś poważne znaczenie dla pracy partyjnej.

A jednak mimo to, sądzę, bliskie prawdy jest twierdzenie, iż sprawy młodzieży, jej socjalistycznego wychowania, jej zadań w budownictwie socjalistycznym, nie doczekały się na Zjeździe należytego, całkowitego, a zarazem konkretnego rozwinięcia.

O młodzieży, jej wychowaniu i przyszłości toczy się w Polsce już od kilku lat dyskusja. Nie jesteśmy w tej dziedzinie osamotnieni. Problematyka związana z młodym pokoleniem czy — mówiąc ściślej — zjawis-

ka występujące wśród młodzieży od dłuższego już czasu zaprzątają umysły pedagogów, publicystów, rodziców i całej niemal opinii publicznej wielu krajów.

Dotychczasowa dyskusja zatoczyła szerokie kręgi obejmując swym zasięgiem społecznie i politycznie najróżnorodniejsze środowiska. Ma ona okresy wzniesień, szczególnego natężenia, następnie znów przygasa, by odżywać jako wdzięczny i już chyba nieśmiertelny temat do rozpraw, dyskusji i rozmyślań. Dziś już można z całym przekonaniem stwierdzić, że obok sądów powierzchownych przyniosła ona dotąd wiele cennych, pożytecznych myśli, i co najważniejsze — również praktycznych inicjatyw. Szczególnie jednak dotkliwie dały o sobie znać w trakcie tej dyskusji dwa wcale nie bagatelne braki: fakt, że tak przecież wszechstronna dyskusja objęła swoim zasięgiem w najmniejszym stopniu samą partię (mam tu na myśli całą partię, poczynając od szeregowych członków partii — rodziców partyjnych, pedagogów, twórców, działaczy życia państwowego, społecznego i gospodarczego), a poza tym, że właśnie dlatego dyskusja ta w najmniejszym stopniu próbowała uwzględnić „naszą specyfikę" — potrzeby socjalistycznego budownictwa. Natomiast zbyt mocno, niekiedy nawet wbrew obiektywnym faktom, próbowano za podstawę rozważań przyjmować ogólnoeuropejskie czy wręcz ogólnoświatowe prawidłowości.

Wymienione przyczyny nie pretendują do rangi odkrycia. Nie są też z całą pewnością przyczynami jedynymi. Sądzę jednak, że w nich również należy doszukiwać się źródeł tego niezadowalającego stosunku do spraw młodzieży, który cechuje wciąż jeszcze praktykę partyjną. Uważam bowiem, że sprawy młodzieży wciąż jeszcze znajdują się na odległym marginesie codziennej praktyki partyjnej, że nie tylko nie przywiązuje się do problemów młodzieży szczególnej wagi, ale często wręcz przeciwnie — spycha się je na plan dalszy, jako sprawy drugo czy trzeciorzędne. Nie zmieni tego stanu wyliczenie oficjalnych, nacechowanych przecież szczerym, serdecznym stosunkiem do młodzieży, przemówień działaczy partyjnych wygłaszanych przy różnych okazjach. Potem zaś przychodzi codzienny, jakże inny od świątecznej rzeczywistości stopień zainteresowania i zajmowania się tymi wcale niełatwymi — przyznajmy — zagadnieniami pracy i życia młodzieży.

Nie chodzi tu przecież jedynie o zmianę stosunku działaczy partyjnych, o to, by mówiąc banalnie, po prostu więcej czasu poświęcali oni młodzieży (choć i w tej dziedzinie jakże często bez uszczerbku dla wspomnianego rządzenia można by wiele zmienić). Chodzi o właściwe, należyte rozmieszczenie sił partii, chodzi o to, by w milionowej partii znaleźli się w każdym środowisku ludzie mający do tej pracy zamiłowanie, chęć i zapał. Prymitywne traktowanie pracy z młodzieżą nieraz przecież dało już o sobie znać. Z własnych jak najbardziej świeżych doświadczeń naszej partii wiadomo, że niedocenianie młodzieży szczególnie nie popłaca, że taki stosunek do niej wcześniej czy później za dużo kosztuje.

Sprawami młodzieży ogniwa partii zajmują się na wielu płaszczyznach. Są np. do tego celu powołane przy instancjach specjalne komórki partyjne: komisje do spraw młodzieży, oświaty, kultury, wychowania fizycznego itd. Abstrahuję w tym rozumowaniu od przykładów tych komisji młodzieżowych, które w ciągu dwóch lat istnienia nie wykazały się żadną pracą. Są one po prostu fikcją. Chodzi mi o komisje pracujące. Jakże często

Ich działalność ogranicza się jednak do doraźnego rozstrzygania kłopotów związanych najczęściej z rozmieszczeniem partyjnych kadr w ruchu młodzieżowym. Nie wynika to zresztą ze złej woli, lecz z tego, iż komisje te często po prostu nie bardzo wiedzą, co i jak powinny robić, by z jednej strony szanować samodzielność i samorządność organizacji młodzieżowych, a z drugiej sprawować nad nimi partyjne kierownictwo.

Są komisje, które w nazwie nie mają przymiotnika młodzieżowe, ale z racji tematyki powinny zajmować się także problemami socjalistycznego wychowania młodzieży. Mam na myśli komisje oświaty, kultury, nauki, sportu itp. W rzeczywistości bardzo często zasięg ich pracy sprowadza się do administracyjnego kierowania rozlicznymi dziedzinami życia społecznego, którymi zajmują się odpowiednie resorty czy wydziały rad narodowych, z zagubieniem politycznych i wychowawczych aspektów działalności wśród młodzieży.

W 1958 roku odbyły się prawie w całym kraju plenarne posiedzenia komitetów wojewódzkich, poświęcone pracy wśród młodzieży. Na wielu z nich opracowano ciekawe, godne upowszechnienia wnioski dotyczące pracy partyjnej w tej dziedzinie. Mimo iż wniosków było sporo, nie doczekaliśmy się nawet próby jakiegoś ich teoretycznego uogólnienia, jakiegoś bardziej generalnego uwzględnienia w praktyce partyjnej w całym kraju.

Sądzę, że bardzo potrzebne, celowe i pomocne w opracowaniu pełnego programu pracy wśród młodzieży byłoby plenarne posiedzenie KC partii, poświęcone wychowaniu młodzieży. Dotąd, niestety, ta problematyka nie weszła pod obrady kierownictwa partii. Można to tłumaczyć faktem, iż były sprawy pilniejsze, bardziej nie cierpiące zwłoki. Ale sądzę, że właśnie w minionym 5-leciu sprawy związane z młodzieżą zasługiwały na uznanie ich za poważne. Przecież właśnie w okresie minionych 5 lat często dawała o sobie znać konieczność zajęcia wyraźnego, partyjnego stanowiska w szeregu ważnych, niezwykle istotnych spraw związanych z wychowaniem młodzieży. Chodzi oczywiście o to, by wypracować wyraźny, określający na dziś i na jutro, uwzględniający istniejące trudności wychowawcze, poważny program partyjnej pracy wśród młodzieży — pracy nad jej wychowaniem. Czy opracowanie takiego programu jest rzeczą łatwą? Z pewnością nie. Jestem jednak głęboko przekonany, iż jest to zadanie realne.

Od dłuższego czasu obserwujemy ze strony sił wstecznych, prawicy społecznej wzmożone wysiłki mające na celu wciągnięcie młodzieży w zasięg jej wpływów, wygrywania młodzieży jako atutu w walce z władzą ludową. Dziś pilniejsza niż kiedykolwiek staje się potrzeba przeciwstawienia tej podstępnej działalności własnego partyjnego programu wszechstronnej pracy w tej dziedzinie, zaangażowania do jego realizacji wszystkich partyjnych sił. Jeśli jest prawdą, że trudności związane z wychowaniem młodzieży są dziś powszechne, ogólnoludzkie, to myślę, że właśnie w naszych warunkach mamy wszelkie możliwości skutecznego i szybszego ich przezwyciężenia.

Nasz ustrój, fakt, iż partia nasza jest partią rządzącą, otwierają olbrzymie możliwości.

Młodzież stanowiła zawsze i stanowi dziś również nieprzebrany rezerwuar sił, możliwości i energii, tak przecież potrzebnych do pomyślnej realizacji naszych generalnych założeń rozwojowych. Dlatego niezupeł-

ne wykorzystywanie przez naszą partię tych możliwości jest zarówno niewytłumaczalne, jak i niesłuszne.

Podjęliśmy w ciągu ostatnich kilku lat, zwłaszcza po VIII Plenum KC, szereg poważnych decyzji dotyczących reorganizacji wielu dziedzin naszego życia gospodarczego i społecznego. Myślą przewodnią tych przemian było lepsze, skuteczniejsze wykorzystywanie wszystkich społecznych sił i środków.

Państwo nasze rokrocznie wydatkuje olbrzymie sumy na rozwój kultury, sportu, turystyki, na prowadzenie pracy wychowawczej wśród młodzieży (nie wliczając nawet wydatków na oświatę i całokształt prac związanych ze szkolnictwem). Wiadomo powszechnie, że wiele, bardzo wiele środków finansowych bądź to wykorzystuje się niewłaściwie, bądź to wydatkuje niezgodnie z ich generalnym przeznaczeniem. Od szeregu lat wiadomo, iż struktura i generalne koncepcje polskiego sportu nie zawsze najlepiej służyły masowemu rozwojowi ruchu sportowego wśród młodzieży.

Nie lepiej rzecz się ma w odniesieniu do turystyki, działalności kulturalnej itp.

Organizacje młodzieżowe (z wyjątkiem może harcerstwa) pozbawione bazy, a niekiedy nawet elementarnych środków do prowadzenia sportowej, turystycznej czy kulturalnej pracy, podejmują w tej dziedzinie rachityczne i w rezultacie mało skuteczne wysiłki. To schematyczne poszufladkowanie sił i środków nie tylko nie służy pracy wychowawczej z młodzieżą, ale często, wręcz przeciwnie, po prostu przeszkadza. I właśnie w dziedzinie skupienia rozproszonych wysiłków, częściowych poczynań, w dziedzinie tworzenia jednolitego frontu wychowawczego również potrzeba stanowczej decyzji partyjnej.

Aby polityczny ruch młodzieży w Polsce, spełniający już dziś poważne społeczne zadanie, mógł odegrać należytą rolę, potrzebuje od partii nie tylko bieżącej, codziennej pomocy, ale również szeregu poważnych partyjnych postanowień i rozstrzygnięć, uwzględniających zadania, jakie przypadną w udziale młodemu pokoleniu w budowie socjalizmu dziś i jutro. Sądzę, że właśnie dziś, kiedy ostygły namiętności, kiedy nastroje chwili ustąpiły miejsca rzeczowej, rozumowej argumentacji, bardziej niż kiedykolwiek istnieje potrzeba stworzenia warunków do spokojnego, rzeczowego wypowiedzenia się możliwie najszerszych kręgów aktywu partyjnego w sprawie pracy z młodzieżą.

Zwrócenie uwagi partii na problem młodzieży pozwoliłoby wiele zmienić w ciągle nie najlepszym przecież stosunku do tych spraw wielu ogniw administracji państwowej, aparatu gospodarczego, związkowego itd.

Niezwykłą wagę powinna nasza partia przywiązywać do normalnego, naturalnego przypływu do jej szeregów młodych sił. Wiemy dobrze, że w tej dziedzinie sytuacja w naszej partii w ciągu ostatnich kilku lat nie jest najlepsza. Nie przesadzając można chyba powiedzieć, że w niektórych środowiskach obserwujemy zjawisko pewnego starzenia się partii. Symptomy poprawy tego stanu rzeczy, jakie się zarysowały przed i po Zjeździe, są ciągle jeszcze niewspółmierne zarówno do potrzeb, jak i do możliwości. Zmiana sytuacji na lepsze, przekształcenie istniejących możliwości w rzeczywistość zależy nie tyle od organizacyjnych poczynań tego czy innego ogniwa partii, ile od podjęcia politycznej, ofensywnej działalności wśród młodzieży.

Przy okazji warto wspomnieć o problemie niezwykle dużej wagi dla naszej partii, problemie umocnienia wpływów i roli partii wśród inteligencji. Sądzę znowu, że podejmowane wysiłki będą skuteczne jedynie wtedy, gdy będą miały na celu nie tylko, a nawet nie głównie doraźne rugowanie pewnych, niedobrych zjawisk występujących w kręgach inteligencji, ale perspektywiczne, obliczone na przyszłość rozwijanie pracy partyjnej wśród młodej inteligencji.

W naszej codziennej praktyce wiele spraw związanych z wychowaniem młodzieży trzeba po prostu zmieniać. Można będzie to osiągnąć wtedy, kiedy partia zacznie je traktować jako zadanie centralne, perspektywiczne, a nie doraźne i marginesowe. Czas najwyższy, aby każdy członek partii poczuł się za nie odpowiedzialny, czas zmienić funkcjonalny, niesłuszny sposób patrzenia na wychowanie młodzieży. Można i trzeba przyciągnąć i zaangażować do tej pracy całą partię. Trzeba, by członkowie partii-rodzice znaleźli czas na normalną wychowawczą pracę z młodymi, by pojmowali to jako swe partyjne zadanie. Trzeba chyba poważnie „przestawić" budżet czasowy działaczy partyjnych (a także często i sposób podejścia do młodzieży).

Jakże często słyszy się od partyjnych aktywistów, że trudno im pracować z młodzieżą. Mówią oni, że młodzież jest dziś inna niż była dawniej, że często w niczym nie przypomina ich własnej młodości, a nawet, że jest gorsza, niż była młodzież kiedykolwiek. Nieodosobnione jest również twierdzenie, że ten czy inny aktywista jest do tej pracy nie przygotowany. Sądzę, że dwa kryteria decydują o przydatności czy nieprzydatności każdego członka partii do takiej wychowawczej pracy z młodzieżą: umiejętność patrzenia na rzeczywistość i rozumienie jej oraz posiadanie głębokiej wiary w ludzi, wielkiego do nich zaufania. A przecież tym kryteriom musi odpowiadać każdy komunista.

W sprawach młodzieży partia musi przemówić pełnym głosem.

ANNA PAWŁOWSKA

O potrzebie „programu w kwestii młodzieży"

I.

Całościowe, zakrojone na szeroką skalę i dłuższy czas zamierzenia partii w różnych dziedzinach życia nazywane bywają programami partii. Powstawaniu takich programów towarzyszą dyskusje partyjne, spory i dociekania, realizacja wnosi do nich niezbędne korekty, na podstawie wyników praktyki dokonuje się takiej lub innej ich weryfikacji. Można by chyba opracować historię naszej partii jedynie na podstawie programów, np. w kwestii narodowej lub rolnej. Można by dość precyzyjnie odtworzyć cały tok powojennej industrializacji kraju wraz z towarzyszącymi jej procesami na podstawie programu partii w tej dziedzinie. Młodzież, jej ruch, nie ma szczęścia pod tym względem.

Zagadnienie może wydawać się na pierwszy rzut oka teoretycznie „wydumane", odległe od potrzeb praktyki. Pokuszę się o uzasadnienie, że jednak tak nie jest.

Chcę zastrzec się na wstępie, że nie chodzi mi o program organizacji młodzieżowej, wypracowywany pod auspicjami partii przez samą organizację. Program taki lub raczej w naszych aktualnych warunkach programy istnieją, są lepiej lub gorzej realizowane i rozbudowywane przez pracujące w Polsce związki młodzieży. Nie idzie tu także o doraźną pomoc okazywaną przez instancje partyjne organizacjom młodzieżowym.

Mam na myśli potrzebę opracowania takiego stanowiska partii, które by pozwalało odpowiedzieć na pytanie: jaki powinien być w warunkach naszego kraju, na aktualnym etapie naszego rozwoju, charakter ruchu młodzieżowego, jakie wymagania może i powinna stawiać partia temu ruchowi, jakie perspektywy widzi ona na okres kilku przynajmniej lat, jakie cechy chce nadawać praktycznej więzi między partią a młodzieżą. Tego rodzaju odpowiedź musi być stanowiskiem partii, a nie programem organizacji młodzieżowej, stanowiskiem, które nie powstaje ze sporadycznego rozpatrzenia takiej lub innej sprawy młodzieży ani z działalności komisji młodzieżowych przy instancjach partyjnych.

Nie trzeba chyba uzasadniać, że ruchowi rewolucyjnemu niezbędny jest stały dopływ młodych sił, rozmach ludzi nie bardzo jeszcze zmęczonych życiem, mających prawo własną przyszłość liczyć na lat dziesiątki.

Dziś, po definitywnym wreszcie opadnięciu fali nie zawsze zdrowych afektów, wolno już chyba powiedzieć, że burzliwa dyskusja o ZMP dała mało efektywnych wyników, mimo zaangażowania w niej ogromnego doświadczenia, dobrej woli, pasji.

Na wynikach tej dyskusji zaważyła w wielkim stopniu ogólna atmosfera polityczna, nie sprzyjająca spokojnej wymianie zdań. Wszystkie te niedogodności mamy już za sobą. Tym realniejszy jest dziś postulat podjęcia takich rozważań.

Do młodego pokolenia trafia partia codziennie bardzo licznymi drogami: programami oświaty, specjalnym ustawodawstwem itp., żeby wymienić tylko drogi „młodzieżowe", z pominięciem oddziaływania ogólnonarodowego, które dociera także w sposób oczywisty do młodzieży. Niemniej jednak instrumentem najbardziej chyba precyzyjnym pozostaje w tej dziedzinie socjalistyczny ruch młodzieżowy. Ma on tę bezsporną przewagę nad wszelkimi środkami instytucjonalnymi, że jest zrzeszeniem samych młodych ludzi, że dysponuje metodami samowychowawczymi, że oparty jest na dobrowolności akcesu.

Całkowicie zrozumiała, uzasadniona i wręcz konieczna jest ta funkcja ruchu młodzieżowego, która polega na przekazywaniu możliwie szerokim kręgom młodzieży idei partii oraz mobilizowaniu jej do realizacji zadań postawionych przez partię. Tyle tylko, że to właśnie słuszne stanowisko — pojmowane i egzekwowane formalnie — zaciążyło w swoim czasie na naszym ruchu młodzieżowym. Formalizm, brak głębszego spojrzenia i poważniejszej oceny doprowadził do sytuacji podwójnie paradoksalnej. W wyniku tego zatarło się w dziedzinie socjalistycznego wychowania niezbędne przecież rozróżnienie sfery obowiązków organizacji i państwa, a ruch młodzieżowy zubożając sam siebie ograniczał pod presją wymagań stawianych mu przez partię wszelkie swe funkcje tylko do owego przekazywania.

W okresie rozkwitu ZMP koncepcja ta przybrała kształt ostateczny; okazało się, że organizacja ma działać wśród młodzieży w sposób abso-

lutnie uniwersalny. Ma załatwiać wszelkie bez wyjątku sprawy młodego pokolenia: za szkołę i za dom rodzinny, za związki zawodowe i za majstra itp., itd. Ponieważ przy tym skądinąd słusznie honorowaliśmy dewizę „gdzie nas nie ma, jest wróg", wyrosła koncepcja powszechnego związku młodzieży. (Krytyka takiej powszechności nie oznacza, że występujemy przeciwko masowości organizacji młodzieżowych, ani tym bardziej, że popieramy organizowanie wąsko kadrowych związków młodzieży). Była to jednak konkluzja jak najprawidłowiej wywiedziona z powyższych przesłanek. Skoro organizacja i tak ponosi odpowiedzialność za każdy krok młodego człowieka w Polsce, skoro wiadomo, że każde wolne miejsce zajmie bądź jezuita, bądź kułak, bądź agent imperializmu — niech więc organizacja skupi w swych opiekuńczych szeregach wszystkich co do jednego. Wyrazem tej koncepcji było zawołanie o zastępach młodych patriotów. Ponieważ doprawdy trudno jakiejkolwiek grupie ludzi w ich masie odmówić tego powszechnego bądź co bądź uczucia, powszechność stawała się teoretycznie uzasadniona. I nawet najofiarniejsze, najmądrzejsze próby realizacji takiej koncepcji niczego nie były w stanie załatwić. M. in. i dlatego, że wróg naprawdę istnieje, naprawdę działa i fakt, że wszystkie szesnastolatki są młodymi patriotami, może mieć jedynie wpływ na formy jego działalności i na nic więcej.

Korzeni dziwacznego w organizacji młodzieżowej, a przecież rzeczywiście istniejącego „oderwania od mas" szukać można wśród tych samych zjawisk. Związek — urząd do przekazywania i załatwiania — wyobcowywał się, biurokratyzował, nabierał własnego, pozornego życia niezależnie nie tylko już od rzeczywistego życia młodzieży, ale nawet od życia swoich własnych rzesz członkowskich.

Czy można jednak uznać, że w okresie zetempowskim istniało — niedoskonałe wprawdzie, ale faktyczne — stanowisko partii w sprawach młodzieży i jej ruchu? Wartością programów partyjnych, ich siłą organizującą jest wyprowadzanie stanowisk z głębokiej analizy rzeczywistości, ich konkretność i jednoznaczność, ich walor polaryzujący postawy ludzkie, narzucający konieczność samookreśleń. W naszym wypadku trudno wyśledzić którąkolwiek z tych cech.

Spór o formy partyjnego kierownictwa sprawowanego nad organizacją młodzieżową ujawnił nade wszystko brak jakichkolwiek uogólnionych doświadczeń w tej dziedzinie. I to jest chyba powodem bezowocności tego sporu w sferze propozycji i rozwiązań pozytywnych. Pominąć wypada karykaturalne wynaturzenia tych rozważań w niektórych ogniwach terenowych sprowadzające się do dyskusji nad formami partyjnego urzędowania, a nie kierowania.

Można więc powiedzieć, że poszukiwania rozwiązań „w kwestii młodzieży" nie miały w ciągu ostatnich lat charakteru programowego; były to posunięcia cząstkowe, załatwiające jakiś doraźny problem, aktualną bolączkę. Nosiły więc z samej swej istoty piętno defensywności, często wręcz nerwowej prewencyjności. Wiele spośród nich ograniczało się w swym zasięgu do wąskich grup aktywu partyjnego pracującego wśród młodzieży, nie kształtując charakteru ruchu, a często wręcz zakłócając — przez gwałtowne zwroty w działalności tego aktywu — jakiś normalny tok rozwoju. Interwencyjny model kierownictwa partyjnego nie służył, rzecz prosta, faktycznym, głębokim związkom między partią a młodzieżą.

II.

Jedyne konkretne (mniej więcej) wymaganie partii wobec ruchu młodzieżowego sprowadzało się przez lat co najmniej kilka do postulatu zgodności z linią partii. Idea sama w sobie najsłuszniejsza — tyle tylko, że nazbyt mglista jako wyznacznik działalności społecznej wśród młodzieży. Ma więc niebywałą tendencję do przeradzania się w czczy formalizm, pustosłowie, wzniosłą, acz wolną od treści deklarację. Wymaganie „zgodności" zawiera w sobie zawsze zgodę na minimalizm.

Całe dotychczasowe rozważania może ktoś odczytać jako negację wszelkiego dorobku naszego ruchu młodzieżowego. Nic bardziej fałszywego. Zwracam jedynie uwagę, iż wszystkie jego osiągnięcia uzyskane zostały mimo braków programowych, o których mowa, że braki te pochłaniają ze szkodą dla sprawy sporą część myśli, wysiłków i energii aktywu młodzieżowego, że rodzą nieporozumienia i niepotrzebne zatargi.

Nikt nie przeczy, że partia posiada poważne obowiązki wobec młodego pokolenia. Powiedziano już na ten temat żenująco wiele słów.

Istnieje bezsporny zespół obowiązków partii wobec młodego pokolenia **jako części narodu.** Partia rządząca, która podjęła się roli rzecznika interesów ogólnonarodowych, uwzględniać musi także swoiste interesy młodej części narodu. Wymieńmy choćby troskę o zapewnienie młodzieży nauki i pracy, o jej zdrowie i rozrywkę, warunki mieszkaniowe itp. Nie ma ani potrzeby, ani możliwości wymieniać tu bezspornych, ogromnych osiągnięć w tej dziedzinie.

Drugi zespół obowiązków partii wobec młodzieży — to obowiązki wobec części dojrzewającego pokolenia jako **swego własnego zaplecza.** Pojmuję to zaplecze najbardziej dosłownie. Chodzi mi o obowiązki partii wobec swoich własnych przyszłych członków, aktywistów, działaczy, o obowiązki wobec ruchu młodzieżowego lub tej jego części, która w sposób naturalny powinna stanowić zaplecze partii.

Nie trzeba chyba dowodzić, że oba te zespoły są nieodłączne od siebie, że są po prostu dwiema stronami jednej i tej samej sprawy. Ich ścisły związek, ich wzajemne uwarunkowanie nie przekreślają jednak faktu, iż rozpatrując zadania partii wobec młodzieży widzieć je trzeba oba, choćby dlatego, że mają one być rozwiązywane z zastosowaniem różnych metod. Drugie z tych zadań — trudniejsze w realizacji — wymaga angażowania dodatkowych wysiłków partii.

O ile zespół pierwszy realizuje się na płaszczyźnie państwowej i realizować się może jedynie dzięki kierowniczemu stanowisku partii w całości życia kraju, o tyle drugi należy całkowicie do problematyki wewnątrzpartyjnej. Spróbuję tę myśl zilustrować: jeśli nie zakłada się prymitywnego automatyzmu w życiu społecznym, to oczywiście z faktu, że młodemu człowiekowi partia zapewnia naukę i pracę, stwarza warunki rozwoju i awansu, nie wynika bezpośrednio, iż zapała on chęcią znalezienia się w szeregach partii. Podobnie, to nie myśl o liczebnym wzroście partii każe nam troszczyć się o przyszłość tysięcy takich młodych ludzi. Nie jest to — przy całym uproszczeniu sprawy — rozróżnienie werbalne. Aby młodzież była zdrowa, światła, kulturalna, związana rozumowo i emocjonalnie ze sprawą socjalizmu — o to troszczy się i musi się troszczyć partia kierująca ogólnonarodowym budownictwem socjalistycznym. Ale obok, czy też w ramach

tej troski jest miejsce i konieczność starania się o to, by najlepsi, najwartościowsi politycznie i moralnie młodzi ludzie wiązali swoje losy z partią, z organizacyjną przynależnością partyjną. Tak i tylko tak pojmuję omówione rozróżnienie.

Na tym samym — i tylko na tym — gruncie wprowadzam podobne rozróżnienie do rozważań o zadaniach organizacji młodzieżowej wobec swego pokolenia.

Są to więc zadania w dziedzinie obrony praw młodzieży i mobilizowania młodego pokolenia do udziału w naszym budownictwie — zadania, które **dzielimy** z ruchem związków zawodowych, organizacjami samorządowymi, prawodawstwem itd. Są niebywale istotne zadania wychowawcze, **dzielone** ze szkołą, środowiskami rodzinnymi, systemem propagandy itp. I jest realizowane zadanie **własne** — torowanie drogi do szeregów partii części swego pokolenia.

Zdaję sobie zupełnie sprawę z uproszczeń i wulgaryzmów podanej „systematyki". Są one wręcz założone z góry. Chodzi mi o zdecydowane, świadomie wyjaskrawione podkreślenie, że w poszukiwaniu stanowiska partii w sprawach młodzieży uwzględniać trzeba w równej mierze te zadania ruchu młodzieżowego, które otwierają partii możliwość codziennego docierania do dość szerokich kręgów młodego pokolenia, oraz te, które czynią z tego ruchu faktyczną, naturalną **rezerwę** partii. Mylenie tych funkcji (oczywiście nieodłącznych od siebie), pseudotaktyczne przesuwanie akcentów, osłabianie bądź ukrywanie którejkolwiek z nich prowadzi bowiem do złych następstw, musi w ostatecznym rachunku odbierać ruchowi młodzieży jego socjalistyczno-kształtujący charakter, musi spychać go bądź na pozycje „urzędu do spraw młodzieży", bądź do roli elitarnego „stowarzyszenia kandydatów partii".

III.

Dyskusja o stanowisku partii w sprawach młodzieży winna więc, moim zdaniem, być wielopłaszczyznowa. Problem najszerszy — to stanowisko w sprawie socjalistycznego wychowania młodego pokolenia w Polsce: zadań nakładanych na szkołę i służbę zdrowia, sądownictwo i kierownictwa gospodarcze, instytucje sportowe i kulturalne. Elementem cząstkowym takiej dyskusji są np. toczące się obecnie rozważania nad reformą oświaty.

Następny krąg — to stanowisko w sprawie ruchu młodzieżowego, jego roli w całokształcie życia społeczno-politycznego, jego najbliższych i dalszych perspektyw.

Np. ogromnie często zapominano, że ta młoda część społeczeństwa, młoda część ruchu robotniczego może mieć coś istotnego do powiedzenia lub zaproponowania swej władzy lub swej partii, zarówno w dziedzinie spraw dotyczących bezpośrednio młodzieży, jak i w kwestiach ogólniejszych. Oparte na mądrych, dalekowzrocznych przesłankach zasady współdziałania powinny wręcz stwarzać bodźce zmuszające organizacje młodzieży do zgłaszania swego stanowiska w dziesiątkach spraw, choćby takich, jak system oświaty, domy młodego robotnika, zasady gospodarki mieszkaniowej itp. Partia zaś powinna rozpatrywać jak najtroskliwiej takie stanowiska i żądać podobnego do nich stosunku instytucji i władz państwowych. Jakże daleko jesteśmy dziś od tego idyllicznego obrazu.

Partia musi wymagać od związku młodzieży, by budził, ugruntowywał i rozszerzał wpływy socjalizmu w swoim pokoleniu. Albo też, odwracając sprawę, by w miarę swych sił i możliwości sposobił młodych ludzi do życia, myślenia i pracy w warunkach budującego się socjalizmu. Społecznego znaczenia tego procesu nie trzeba wyjaśniać. Co dla realizacji takiego zadania wydaje się rzeczą niezbędną? Przynajmniej rozsądnie zakrojone minimum wiedzy o tym, co się ma krzewić, a więc o socjalizmie, oraz prawdziwe, głębokie zakorzenienie się organizacji w masach młodzieży, w różnych jej grupach i środowiskach. Obie te sprawy wymagałyby oddzielnego potraktowania.

Trzeci wreszcie krąg problemów — to stanowisko partii w sprawie wzbogacenia jej przedstawicielami nowej, wchodzącej w życie generacji, ukształtowanej w odmiennych warunkach historycznych.

W okresie poprzedzającym III Zjazd partii, w okresie obchodów czterdziestolecia KPP, ZMS podjął, po przerwie trwającej faktycznie kilka lat, pracę na rzecz ubiegania się przez zetemesowców o przyjęcie do partii. III Zjazd zaakceptował poprawkę do statutu nadającą grupom ZMS i kołom ZMW prawo rekomendowania swych członków w szeregi partyjne.

Poznaliśmy 2 metody rozbudowy szeregów partyjnych przez przypływ nowych roczników: albo uważaliśmy, że proces ten będzie się odbywał automatycznie dzięki pociągającej sile idei, albo organizowaliśmy tzw. zaciągi z tej lub innej doniosłej okazji. Obie metody nie najlepsze przyniosły owoce. Naturalne wzbogacanie partii młodzieżą powinno z całą pewnością następować przez organizację młodzieżową. Co do tego nikt nie ma wątpliwości. Złożenie jednak deklaracji kandydackiej przez członka związku młodzieży musi być wynikiem stałej pracy, czasem nawet może kilkuletniej, uwieńczeniem działalności kształtującej młodego człowieka w jego organizacji, ostatecznym sprawdzianem siły politycznej i ideowej organizacji. Wyobrażam sobie, że integralną częścią pracy na przykład ZMS musi być permanentny zaciąg do partii.

Istotną sprawą — nie tylko w związku z powyższym — jest propaganda partyjna docierająca do młodzieży, język tej propagandy, zakres pojęciowy, którym operuje.

Na to nie ma rady — tu rządzą prawa wręcz biologiczne. Mówił kiedyś Adolf Warski, że „stare pokolenie nie powinno przeszkadzać pokoleniu nowemu przez uparte trzymanie się starych tradycji". To przecież cały wielki problem, nigdy nie podejmowany w naszej partii, a aktualność jego doprawdy nietrudno uzasadnić.

Szukanie konkretnej odpowiedzi na pytanie, na czym polegać powinna partyjność ruchu młodzieżowego, traktuje często wielu towarzyszy jako przejaw sekciarstwa lub awangardyzmu. A bez takiej odpowiedzi jednoznacznie wypracowanej przez partię nie może ten ruch spełniać swojej roli. Dodatkowo komplikuje sytuację struktura ruchu młodzieżowego w Polsce, pozaprogramowe wprawdzie, ale istotne przecież różnice między poszczególnymi organizacjami. Program partii rozważać więc trzeba oddzielnie w odniesieniu do każdego z naszych związków młodzieży. Dyskusja w partii o sprawach młodzieży i ruchu młodzieżowego jest bardzo potrzebna.

INFORMACJE

XV Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej

W czerwonym pasie robotniczych przedmieść Paryża szczególne miejsce zajmuje Ivry. Od 34 lat rządzi tu komunistyczny zarząd miejski. Od 27 lat przedstawicielem jego w parlamencie jest Maurice Thorez. W tej to prawdziwej fortecy robotniczej, na własnym niejako terenie, odbywał się pomiędzy 25 a 28 czerwca XV Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej.

Trzynaście z górą miesięcy dzieli Francję od znamiennego dnia 13 maja 1958 r., dnia, kiedy rozpoczęła się agonia IV republiki. Przed kongresem FKP stanęło więc zadanie oceny istoty zmian, które zaszły we Francji od ostatniego XIV kongresu, odbytego w 1956 r. w Hawrze, a szczególnie w czasie po objęciu władzy przez de Gaulle'a; nakreślenia zadań i celów walki francuskiej klasy robotniczej w istniejącej trudnej i groźnej sytuacji, jak też metod i środków do osiągnięcia tych celów.

Partia komunistyczna w ciągu minionego roku ustami swych czołowych przedstawicieli, w uchwałach swojego Komitetu Centralnego, niejednokrotnie ustosunkowywała się do zachodzących wydarzeń, określała swoje stanowisko.

Partia wskazywała wielokrotnie, iż dojście do władzy de Gaulle'a w oparciu o wielkie monopole i banki, ustanowienie reżimu prezydencjalnego, opierającego się na władzy osobistej służyło przede wszystkim tym monopolom; stworzyło realną groźbę rozwoju kraju w kierunku faszystowskim.

Zwycięstwo de Gaulle'a zostało ocenione jako poważna klęska demokracji francuskiej. Stanowiło ono również porażkę partii komunistycznej. Mimo że sygnalizowała ona zawczasu niebezpieczeństwo, mimo że była jedyną siłą lewicy społecznej, która zdecydowanie i bez wahań stanęła w obronie demokracji parlamentarnej, nie udało się jej pociągnąć do walki większości narodu, a nawet większości klasy robotniczej. Wpłynęło na to zarówno rozbicie lewicy, ślepy antykomunizm socjalistów, jak i szereg innych przyczyn. Partia stwierdziła, że część klasy robotniczej, część wyborców komunistycznych, w okresie referendum na temat nowej konstytucji, sankcjonującej władzę de Caulle'a, jak też w okresie późniejszych wyborów zdezorientowana, zniechęcona, darząc znacznym zaufaniem osobistym de Gaulle'a, oddała losy swoje i Francji w jego ręce — wierząc, że on jedynie potrafi rozwiązać trapiące kraj od lat problemy, głównie zaś zakończyć korzystnie dla Francji ciągnącą się od 4 lat wojnę w Algierii.

Oceniając dalszy rozwój wypadków partia wskazywała, że wydarzenia potwierdziły słuszność jej analizy: wojna w Algierii trwa, bardziej krwawa i okrutna niż kiedykolwiek. Jest to walka o utrzymanie panowania imperialistycznego, które by pozwoliło monopolom bez przeszkód eksploatować bogactwa naftowe Sahary. Jednocześnie monopole i banki w sposób zdecydowany

przystąpiły do wcielania w życie swojego programu uzdrowienia ekonomicznego Francji: uzdrowienia kosztem płac i zdobyczy socjalnych klasy robotniczej, przerzucenia ciężarów na chłopów i pozostałe grupy ludności pracującej. Odpowiedzią mas na te posunięcia stał się zarówno ponowny wzrost wpływów komunistycznych, znajdujący wyraz w ostatnich wyborach municypalnych, kiedy zostały, często z nadwyżką, wyrównane straty poniesione przez partię w 1958 roku, jak też szereg akcji strajkowych, w czasie których po raz pierwszy od wielu lat dochodzi do jedności działania poszczególnych wielkich organizacji związkowych.

Od początku kwietnia trwała w partii dyskusja nad tezami opracowanymi przez KC i zawierającymi tę właśnie analizę. Przez trzy prawie miesiące tezy te omawiano na licznych zebraniach komórek, na konferencjach federacji. Dzień w dzień prasa partyjna, a głównie „L'Humanité", przynosiła wypowiedzi i uwagi członków partii.

Kiedy więc w środę, 24 czerwca, 507 delegatów, przybyłych ze wszystkich części Francji, witanych przez mera i senatora Ivry, tow. Georges Marrane'a, zebrało się w miejskiej hali sportowej na otwarciu kongresu, było to nie lada wydarzeniem w życiu politycznym Francji. Delegaci ci reprezentowali najsilniejszą partię Francji, a jednocześnie partię, która stanowi nie tylko rewolucyjną awangardę francuskiej klasy robotniczej, ale jest także nie kwestionowanym i niezaprzeczalnym przedstawicielem zdecydowanej większości tej klasy.

Hala sportowa w Ivry, wybudowana staraniem zarządu miejskiego, nosi imię Augusta Delaune'a, bojownika-komunisty, który zginął z rąk katów hitlerowskich, zginął jak komunista — nie powiedziawszy ani słowa. Czerwień i trójbarwne sztandary narodowe, którymi udekorowano ulice miasta, gmach i salę obrad kongresu, nie były czczym symbolem. Francuska Partia Komunistyczna to nie tylko partia klasy robotniczej, ale partia reprezentująca najgłębiej pojęte interesy narodu, partia, która wchłonęła tradycje tego, czym się szczyci naród francuski: radykalnego, rewolucyjnego i postępowego nurtu jego historii, od wielkiej rewolucji burżuazyjnej, przez walki na barykadach 1830 i 1848 r., przez Komunę Paryską i przez bohaterską walkę z okupantem hitlerowskim, za którą FPK krwią swych bojowników zdobyła sobie zaszczytne i tragiczne miano „partii rozstrzelanych".

Gdy na trybunę, nad którą wisi olbrzymi fragment słynnego obrazu Delacroix, przedstawiający wolność prowadzącą lud na barykadę, wchodzi Maurice Thorez, sala wita go wyrazem głębokiej serdeczności, przywiązania, przyjaźni.

Jakie były podstawowe tezy analizy, jakie zasadnicze zagadnienia omawiano na kongresie — zarówno w referacie sprawozdawczym Komitetu Centralnego, jak w dyskusji i w uchwałach?

Analiza rozwoju sytuacji Francji w minionym roku, zawarta w referacie sprawozdawczym i w powziętej przez kongres uchwale, potwierdza wielokrotnie wysuwane przez partię tezy: reżim władzy osobistej, sprawowanej przez de Gaulle'a jest reprezentantem interesów politycznych i ekonomicznych monopolów i banków. Wiąże się on z ofensywą przeciwko masom pracującym, przeciwko ich interesom ekonomicznym oraz prawom politycznym i zdobyczom socjalnym. Interesom monopoli międzynarodowych służy również „wspólny rynek", sprzeczny z interesami gospodarki narodowej Francji. Władza jednostki stawia równocześnie na porządku dziennym groźbę dyktatury i faszyzacji kraju. Obecna polityka zagraniczna Francji utrudnia odprężenie. Jej dążenie do odzyskania za wszelką cenę pozycji wielkiego mocarstwa prowadzi do dalszego jej uwikłania w wojnie algierskiej, która stanowi prawdziwy wrzód na ciele narodu; zmierza do zaostrzenia zimnej wojny, do wiązania Francji z odradzającym się

militaryzmem zachodnioniemieckim. Oś Paryż — Bonn będąca odbiciem tej polityki jest sprzeczna z podstawowymi interesami narodowymi Francji.

Równocześnie polityka monopoli, zarówno w dziedzinie wewnętrznej, jak i na płaszczyźnie zagranicznej, nie stwarza możliwości rozwiązania podstawowych problemów stojących przed krajem. W warunkach panowania monopoli postęp techniczny, a w pierwszym rzędzie automatyzacja, zamiast tego żeby stał się czynnikiem olbrzymiego postępu ludzkości, prowadzi do bezrobocia, pogłębia sprzeczności systemu kapitalistycznego.

Zasadniczym warunkiem rozwiązania tych problemów jest usunięcie rządów opartych na władzy jednostki. Walka o socjalizm jest więc ściśle związana z działaniem na rzecz przywrócenia demokracji. Stąd naczelne hasło kongresu: podstawowym zadaniem komunistów jest *odbudowa i odnowa demokracji we Francji.*

Kongres stwierdził na ten temat w swej uchwale, powziętej na podstawie tez zjazdowych i referatu tow. Thoreza:

„Przejście do socjalizmu jest koniecznością dziejową. Jednakże formy przejścia mogą i muszą byc różne w zależności od specyfiki i tradycji narodowych... warunków historycznych i układu sił klasowych na arenie międzynarodowej..."

Kongres potwierdził, iż we Francji istnieją nadal możliwości przejścia do socjalizmu w drodze pokojowej, przez wykorzystanie demokratycznego parlamentu. Tow. Thorez w swym referacie podkreślił, że:

„Użycie przemocy rewolucyjnej nie jest celem komunistów samym w sobie... Klasa robotnicza zainteresowana jest w dokonaniu rewolucji socjalistycznej w drodze pokojowej, co pozwoli uniknąć zaburzeń i dezorganizacji sił produkcyjnych. Zastosowanie przemocy... uzależnione jest od stopnia oporu wyzyskiwaczy wobec woli ludu i od stosowanych przez nich form walki. Droga parlamentarna stanowi szczególny przypadek pokojowej drogi do socjalizmu... Walka parlamentarna powinna być skoordynowana z silnym, kierowanym przez klasę robotniczą i jej partię ruchem ludowym".

Dla osiągnięcia tego celu konieczne jest powołanie — w oparciu o walkę mas ludowych — w drodze wyborów, które by rzeczywiście odzwierciedlały opinię kraju — Konstytuanty, mającej za zadanie opracowanie nowej, demokratycznej konstytucji. Kongres sprecyzował zasady, na których konstytucja ta powinna się opierać, **podkreślając jednocześnie, że nie może być mowy o powrocie do starych, zbankrutowanych form demokracji IV Republiki. Oto ważniejsze spośród tych zasad:**

— Najwyższą władzę w państwie powinno sprawować jednoizbowe zgromadzenie przedstawicieli ludu, wybranych na podstawie powszechnego, bezpośredniego i proporcjonalnego prawa wyborczego.

— Zgromadzenie wyłania rząd, który jest przed nim odpowiedzialny.

— Zasadę proporcjonalności stosuje się do wyborów na wszystkich szczeblach.

— Posłowie są odpowiedzialni przed wyborcami i mogą być przez nich odwołani.

— Jednostki zawodowe armii zostają rozwiązane i zastąpione armią z poboru, całkowicie podporządkowaną władzom cywilnym.

— Policja zostaje oczyszczona od elementów antydemokratycznych.

— Samorząd miejski i prowincjonalny zostaje rozszerzony, a funkcja centralnie mianowanych prefektów zniesiona.

Odnowiona demokracja powinna przyczynić się do rozwoju gospodarki narodowej, zapewniając wzrost zdolności nabywczej mas pracujących przez podwyżkę płac, emerytur i rent, przez realizację polityki inwestycyjnej zmierzającej do rozwoju bogactw naturalnych Francji, do równomiernego rozwoju jej przemysłu, przez szeroko zakrojone budownictwo mieszkaniowe i szkolne. Jednocześnie rozwojowi gospodarki powinno

służyć zaprzestanie wyścigu zbrojeń oraz rozszerzenie korzystnych stosunków handlowych ze wszystkimi krajami bez dyskryminacji, narzuconej Francji w wyniku zimnej wojny.

Podkreślając, że unarodowienie poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej samo w sobie nie stanowi jeszcze posunięcia o charakterze socjalistycznym, partia komunistyczna uważa, że może ono służyć interesom demokracji, chroniąc gospodarkę narodową przed opanowaniem jej przez obcy kapitał i ułatwiając klasie robotniczej walkę przeciwko monopolom. W związku z tym komuniści będą domagać się nacjonalizacji takich gałęzi gospodarki, które stanowią faktyczny monopol, jak przemysłu energii atomowej, przemysłu naftowego, wielkich zakładów chemii i hutnictwa, oraz będą walczyć o demokratyzację zarządzania znacjonalizowanymi już zakładami i przedsiębiorstwami.

O przesłankach realizacji tych zadań mówił zarówno tow. Thorez, jak i w dyskusji tow. Duclos i w podsumowaniu członek Biura Politycznego, tow. Waldeck Rochet:

„...Jak zjednoczyć klasę robotniczą i wszystkie siły republikańskie w walce o położenie kresu obecnym rządom dyktatury osobistej, które otwierają drogę faszyzmowi? Jak zorganizować masy do akcji na rzecz przywrócenia i odnowienia demokracji w interesie Francji?

Za wszelką cenę front jedności klasy robotniczej, *za wszelką* cenę sojusz klasy robotniczej z klasami pośrednimi: tak brzmi hasło partii komunistycznej".

Żądanie *jedności za wszelką cenę* przewijało się w toku obrad kongresu. Silnie akcentował go w swoim przemówieniu tow. Casanova, mówiąc o konieczności przezwyciężenia antykomunizmu wśród lewicy burżuazyjnej i drobnomieszczańskiej oraz analizując jego źródła.

„Rozwój walk ekonomicznych i politycznych, oto co prowadzi według nas w kierunku przywrócenia i odnowienia demokracji we Francji — mówił tow. Duclos. W miarę jak masy... będą wzbogacać swoje doświadczenia i podnosić swój poziom polityczny, będą one dążyć do tego, aby dać wyraz swojej woli zmierzającej ku zmianom.

Wówczas nastąpi chwila, kiedy siły robotnicze i demokratyczne Francji wysuną hasło rozwiązania obecnego Zgromadzenia Narodowego, które w żaden sposób nie reprezentuje kraju, i sformułują ścisłe polityczne żądanie powołania na podstawie wyborów proporcjonalnych Konstytuanty, która... da Francji demokratyczną konstytucję".

Istnieją realne podstawy do urzeczywistnienia tych zadań. Świadczy o tym rozwijająca się w ciągu ostatnich miesięcy walka klasy robotniczej.

Świadomość potrzeby jednolitego frontu przenika w masy, świadczą o tym liczne przykłady jedności działania między związkami zawodowymi: chrześcijańskimi, socjalistycznymi i CGT, stanowisko poszczególnych terenowych organizacji SFIO, jak i zmiany zachodzące w postawie niektórych ugrupowań lewicy republikańskiej i socjalistycznej. Wiele jest przesłanek wspólnej walki. Ofensywa wielkiego kapitału nie jest przecież skierowana tylko przeciwko klasie robotniczej. Posunięcia skierowane przeciwko interesom chłopów pracujących wpłynęły również na zmianę nastrojów na wsi, która w zeszłym roku jeszcze obiecywała sobie po nowym rządzie zmian na lepsze w swej sytuacji. Innym czynnikiem, który stwarza przesłanki wspólnej walki całej lewicy społecznej, jest atak reakcji na płaszczyźnie politycznej i kulturalnej. Jaskrawym przykładem tej ostatniej jest próba podważenia świeckości szkoły, od dziesiątków lat ugruntowanej zdobyczy postępowych sił Francji, które jednoczą się obecnie w walce masowej przeciwko wojującemu klerykalizmowi.

Ale najgorszym błędem byłoby — przestrzega tow. Duclos — „gdybyśmy chcieli się ograniczyć do demobilizującego wyczekiwania, sądząc, że wszystko zostanie załatwione dopiero wówczas,

kiedy demokracja zostanie przywrócona i odnowiona we Francji.

Można odnosić sukcesy na poszczególnych odcinkach działania, zanim uda się wyzwolić Francję z okowów władzy jednostki..."

Realizacja jedności nie jest i nie będzie łatwa. Jest ona dziś trudniejsza — podkreślił tow. Casanova w dyskusji — niż w okresie frontu ludowego i po wyzwoleniu.

Na szczególne trudności obecnej sytuacji i niebezpieczeństwo samouspokojenia zwracało uwagę szereg mówców. O konieczności stworzenia jeszcze bardziej szerokiego ruchu masowego niż w 1936 roku mówił sekretarz KC, tow. Servin. Szczególnie mocno zagadnienie to przedstawił tow. Jourd'hui, sekretarz federacji paryskiej:

„Mimo że obserwujemy rozwijającą się jednościową akcję mas, jest nadal faktem, że władza jednostki, która jest władzą monopoli, pozostaje mocno zakorzeniona. Każdy komunista może sobie zdać sprawę z tego, że dla obalenia takiego reżimu, dla przywrócenia i odnowienia demokracji i republiki powinien się rozwinąć w całym kraju niezwykły ruch mas. A myśmy mogli stwierdzić na naszej (paryskiej — red.) konferencji, że pokutują jeszcze w głowach niektórych naszych towarzyszy nastroje beztroski, pewnej wiary w możliwości tych zmian bez wysiłków osobistych. Nie może być nic bardziej niebezpiecznego".

Przemówienia szeregu delegatów, jak też referat sprawozdawczy przyniosły na salę kongresu cząstkę atmosfery bojowych akcji robotników, które cechowały ostatnie miesiące życia Francji. Mówiono o akcjach metalowców z Fives-Lille, o walkach kolejarzy i górników, którzy zdołali odeprzeć ataki na ubezpieczenia społeczne, o udanym strajku pracowników metra, o wspólnie przygotowanym przez wszystkie organizacje związkowe strajku kolejarzy. Szereg delegatów ilustrowało na żywych przykładach zastosowanie tezy o organizowaniu ograniczonych, drobnych akcji, które stwarzają przesłanki do rozwijania wielkich ruchów masowych. Mówił o tym młody górnik z Pas de Calais opowiadając, jak mimo prób kierownictwa kopalń rozbijania solidarności robotników przez stosowanie znacznego zróżnicowania płac udało mu się zorganizować górników, którzy na poparcie swych żądań płacowych zmniejszyli wydobycie węgla. Obala on jednocześnie twierdzenie o braku bojowości wśród robotników.

Sporo uwagi poświęcono sytuacji w partii socjalistycznej oraz współdziałaniu z niekomunistyczną lewicą republikańską.

„Kryzys w SFIO — powiedział tow. Thorez — jest wynikiem politycznej kolaboracji klasowej, którą uprawia ta partia".

Dalszą przyczynę tego kryzysu tow. Thorez upatruje w postępującym oderwaniu partii socjalistycznej od mas robotniczych.

Dużą część swojego przemówienia poświęcił temu problemowi tow. Fajon. Wykazał on między innymi, że sam mechanizm działania kapitalizmu współczesnego stwarza grunt do utrzymywania się iluzji reformistycznych wśród pewnych grup społecznych. Jest to ta baza, która pozwala kierownictwu SFIO na uprawianie polityki kolaboracji klasowej i antykomunizmu.

„A jednak — przypomina tow. Fajon — kiedy w 1934 r. wspólne akcje oddolne przeciwko faszyzmowi stały się masowe, nastąpiła chwila, kiedy nawet Blum... musiał się zgodzić na jednolity front, który według jego własnego wyrażenia «stał się nieunikniony»".

Problem jedności działania klasy robotniczej, współpracy z jej socjaldemokratycznym nurtem jest zresztą czołowym problemem dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Fakt ten znalazł wyraz również w wystąpieniu tow. Susłowa, przedstawiciela KPZR na kongresie francuskich komunistów. Mówiąc o realizacji linii XX i XXI Zjazdu

KPZR w dziedzinie rozszerzenia kontaktów z partiami socjalistycznymi, wspominając o trudnościach, na które wysiłki te natrafiały we Francji, gdzie w partii socjalistycznej uprzedzenia antykomunistyczne i antyradzieckie są szczególnie głęboko zakorzenione, tow. Susłow podkreślił jednocześnie.

„...Różnice ideologiczne między partiami komunistycznymi i socjalistycznymi są wielkie, ale przy dobrej woli współpraca między nimi jest możliwa i konieczna.

...Sojusz między siłami obozu socjalistycznego... **a wszystkimi siłami międzynarodowego ruchu robotniczego, tych które idą za komunistami, jak i tych, które idą za socjaldemokratami, pozwoliłby... zagrodzić drogę tym, co szykują** nową wojnę... pomnożyłby siły klasy robotniczej".

Tow. Casanova w swoim wystąpieniu szeroko omówił źródła głębokiego kryzysu, który przeżywają partie lewicy republikańskiej, wskazując jednocześnie, że jedyną drogą wyjścia z impasu jest dla nich sojusz wszystkich sił demokratycznych i republikańskich z klasą robotniczą i jej partią — porzucenie pozycji antykomunizmu.

Wiele uwagi kongres poświęcił sytuacji w partii i zadaniom pracy wewnątrzpartyjnej. Po okresie wahań pewnej części członków partii spowodowanych wstrząsami wywołanymi XX Zjazdem KPZR i wypadkami węgierskimi, o których mówił m. in. tow. Jourd'hui, partia może sie wykazać wzrostem swoich szeregów. W ciągu 6 miesięcy 1959 r. 23.000 nowych członków wstąpiło do partii. Liczy ona obecnie 425.000 członków. Około 45% członków partii — to robotnicy, 8,2% chłopi.

Organizacje partyjne powinny intensywnie prowadzić dalej akcję werbunkową, szczególną uwagę zwracając na pracę wśród młodzieży, która jest obiektem intensywnych zabiegów reakcyjnych kół wojskowych, wyższego duchowieństwa katolickiego i demoralizujących wpływów propagandy burżuazyjnej. Partia odczuwa wyraźnie brak przypływu nowych kadr spośród młodzieży.

Tow. Gosnat, członek Komitetu Centralnego, nawiązując do zagadnienia poruszanego w sprawozdaniu, omawiał w dyskusji sytuację finansową partii. Nie jest ona łatwa. W wyniku oszukańczej ordynacji wyborczej, która pozbawiła partię znacznej części należnej jej reprezentacji parlamentarnej, poniosła ona poważne straty finansowe. Chodzi o to, że deputowani komunistyczni przekazywali na rzecz partii znaczną część swoich diet poselskich, zachowując dla siebie tylko sumę odpowiadającą płacy wykwalifikowanego robotnika. **Wpływy te, których partia w dużym stopniu została obecnie pozbawiona, wyniosły w** ciągu trzech lat (1956—1958) ponad miliard franków. Utrata tak poważnych sum zmusiła partię do ograniczenia ilości wydawnictw partyjnych oraz do przedstawienia kongresowi sprawy konieczności odwołania się do ofiarności członków partii przez podwyższenie wysokości składek partyjnych. Kongres wniosek ten przyjął jednomyślnie.

Wiele miejsca w obradach kongresu zajęły zagadnienia ideologiczne i teoretyczne, szczególnie w aspekcie polemiki z teoriami o „neokapitalizmie", o zaniku walki klasowej, wysuwanymi zarówno przez ideologów burżuazji, jak i przez prawicowo-oportunistyczny nurt w ruchu robotniczym.

Szereg mówców polemizowało z tymi teoriami zarówno na płaszczyźnie teoretycznej, jak tow. tow. Thorez, Billoux i inni, jak też na podstawie konkretnej praktyki życiowej, jak na przykład tow. Vandel, sekretarz federacji Seine et Oise. Jest to teren, na którym znajdują się wielkie skupiska przemysłu samochodowego, zakłady SIMCA i Renault, gdzie znajdują się czołowi głosiciele teorii o „wspólnocie interesów robotników i kapitału".

Kongres podkreślił wielkie znaczenie walki ideologicznej, zaakcentował szczególnie wagę pracy wśród inteligencji

i naukowców, wskazał na konieczność prowadzenia walki na dwu frontach: przeciwko prawicowemu oportunizmowi i rewizjonizmowi oraz przeciw sekciarstwu.

Ustami członka Biura Politycznego tow. Leona Feixa partia potwierdziła swoje stanowisko w sprawie wojny w Algierii. Powtórzył je tow. Waldeck Rochet, podsumowując obrady kongresu.

„Zdwoimy wysiłki, aby zmusić do rokowań pokojowych w Algierii na podstawie uznania prawa narodu algierskiego do niepodległości, z perspektywą stworzenia pomiędzy Francją a narodem algierskim nowego typu stosunków opartych na niewymuszonej zgodzie, równości praw, przyjaźni i wzajemnych korzyściach".

Gorąco witał kongres przedstawicieli 30 bratnich partii gotując szczególnie serdeczne przyjęcie przedstawicielowi KPZR, jak też delegacji polskiej, czeskiej i włoskiej.

Tow. Kliszko, przemawiając w imieniu PZPR, podkreślił szczególne i głębokie więzy, które łączą polski i francuski ruch rewolucyjny:

„Braterstwo rewolucjonistów i patriotów Polski i Francji przewija się nieprzerwaną nicią przez ostatnie dwa stulecia. Urzeczywistnia je i nasze pokolenie..."

„...Trudno wyobrazić sobie Francję — kończy tow. Kliszko swoje przemówienie — bez jej bohaterskiej partii komunistycznej... Wierzymy w waszą wielką partię. Wierzymy, że do niej należy przyszłość — jutro Francji..."

Kongres jednomyślnie powziął szereg uchwał, będących wynikiem i odzwierciedleniem jego prac. Jednomyślnie wybrano również nowe władze partyjne, zachowując bez większych zmian dotychczasowy ich skład.

Najbardziej chyba frapującym elementem, który cechował obrady XV kongresu francuskiej partii, było głębokie poczucie jej wewnętrznej jedności ideologicznej jak i politycznej, bojowy duch delegatów, niezachwiana wiara w słuszność obranej drogi i wierność ideałom oraz sprawie klasy robotniczej i narodu francuskiego.

Trudno lepiej oddać ten duch niż pięknymi słowami tow. Laurent Casanova, którymi zakończył on swoje przemówienie:

„Wypadki stawiają przed Francją problemy, od których rozwiązania siłom świadomym demokracji trudno się będzie uchylić...

Reakcja francuska w coraz mniejszym stopniu jest w stanie problemy te rozwiązać...

Albo więc naród francuski znajdzie w sobie siły, aby wypracować odpowiedzi na te zagadnienia, zdobywając tym samym dla siebie zasługę utrzymania się w żywym nurcie rozwoju historycznego, albo też okaże się niezdolny do tego i wówczas historia wyrzuci go na brzeg, tak jak się to w ciągu stuleci już niejednemu narodowi przytrafiło.

Niema w tym żadnego fatalizmu ani od dobrej, ani od złej strony! Wszystko będzie zależało od samego narodu francuskiego, gdyż nikt nie uczyni za niego tego, czego wymaga rozwój historyczny naszej epoki...

Partia nasza poświęci temu zadaniu wszystkie swoje siły...

Jeśli chodzi o tych nędzników, którzy śmią podejmować dziś swe łajdackie oszczerstwa przeciwko partii rozstrzelanych, niech przeczytają... na murach kapliczki Mont Valerien to, co nakreśliła tam ręka męczenników w godzinie prawdy.

Byli to nasi bracia i szliśmy z nimi ręka w rękę w walkach.

Dziś są oni naszymi świadkami, a świadectwo ich jest niezaprzeczalne".

W.L.

Wyniki gospodarowania spółdzielni produkcyjnych za 1958 rok

W końcu 1958 r. liczba spółdzielni produkcyjnych wynosiła 1869.

Spółdzielnie produkcyjne podzielić można na trzy grupy w zależności od stopnia uspółdzielczenia środków produkcji.

Do pierwszej, najliczniejszej grupy należy zaliczyć spółdzielnie prowadzące zespołowo całą gospodarkę, a więc produkcję roślinną, produkcję zwierzęcą i ewentualnie inne gałęzie gospodarki rolnej.

Do drugiej grupy należą spółdzielnie prowadzące zespołowo wyłącznie produkcję roślinną.

Do trzeciej grupy zaliczyć należy takie spółdzielnie, które gospodarują zespołowo na części swych gruntów (reszta 1/2 lub 1/3 gruntów pozostaje w indywidualnym władaniu spółdzielców), ewentualnie takie spółdzielnie, które gospodarują wyłącznie na gruntach przejętych z Państwowego Funduszu Ziemi. Jest to najmniej liczna grupa spółdzielni.

Na 1528 spółdzielni dzielących dochód za 1958 r. 900 (58,9%) spółdzielni zaliczyć można do pierwszej, 508 (33,25%) do drugiej, a 120 (7,85%) do trzeciej grupy.

Ogólny obszar ziemi należącej do spółdzielni produkcyjnych na koniec roku 1958 wynosił 222.011 ha (1,2% ogółu użytków rolnych, 0,4% wszystkich gospodarstw chłopskich).

Obszar gruntów spółdzielni składa się z gruntów wkładowych i gruntów przejętych w użytkowanie z PFZ. Na koniec 1958 r. obszar gruntów PFZ użytkowanych przez spółdzielnie produkcyjne wynosił 80.150 ha, tj. 36,1% łącznego obszaru gruntów spółdzielni.

Powstanie nowych, mniejszych gospodarstw zespołowych spowodowało obniżenie się przeciętnej wielkości spółdzielni. Jeśli w roku 1957 spółdzielnia liczyła przeciętnie 139 ha, to na koniec 1958 roku przeciętny jej obszar wynosił 129 ha.

Największe pod względem przeciętnego obszaru gruntów spółdzielnie występują w województwach: szczecińskim — 222,7 ha, poznańskim — 212,2 ha, gdańskim — 166,3 ha, białostockim — 132,8 ha, bydgoskim — 135,8 ha.

Struktura gospodarstw chłopskich zrzeszonych w spółdzielniach w 1958 r. nieznacznie się zmieniła.

W 1958 roku w stosunku do lat ubiegłych (1956—1957) zwiększyła się liczba zrzeszonych w spółdzielniach gospodarstw liczących od 10 do 20 ha i powyżej 20 ha. Zmniejszyła się natomiast liczba gospodarstw małorolnych. Równocześnie bardzo poważnie wzrosła liczba rodzin bezrolnych. Najwięcej rodzin bezrolnych wstąpiło do spółdzielni produkcyjnych grupy I prowadzących wszechstronną gospodarkę zespołową, a

wymagających dużej ilości siły roboczej.

Przeciętnie w kraju na 1 rodzinę w spółdzielniach produkcyjnych przypada 8,5 ha zespołowych użytków rolnych. Jest to obszar średniorolnego gospodarstwa. Jeżeli zaś chodzi o siłę roboczą, to na grunty zespołowe w spółdzielniach produkcyjnych w 1958 r. średnio przypadało 21 pracowników na 100 ha gruntów ornych. Trudno tutaj na podstawie przeciętnych liczb mówić o braku lub ewentualnym nadmiarze siły roboczej. Sprawę tę należy rozpatrywać w konkretnych warunkach określonej spółdzielni. W niektórych spółdzielniach występuje niedobór siły roboczej, szczególnie w województwach: szczecińskim, poznańskim i bydgoskim. W niektórych spółdzielniach województw: krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego i kieleckiego istnieje nadmiar siły roboczej. Odpowiednie zmiany w organizacji produkcji pozwolą spółdzielniom na usunięcie związanych z tym trudności.

Na początku 1958 roku liczba członków spółdzielni produkcyjnych wynosiła 23.325. W ciągu roku na skutek powstania nowych spółdzielni produkcyjnych przybyło 1261 członków, wstąpiło do istniejących spółdzielni produkcyjnych 2.210 członków, odeszło zaś 2.276 członków.

Bezwzględny wzrost za 1958 r. wynosił więc 1.195 członków spółdzielni produkcyjnych. Stanowi to około 5% ogólnego stanu członków.

Pod względem liczby zrzeszonych rodzin w spółdzielniach produkcyjnych sytuacja wygląda następująco: 746 spółdzielni liczy do 10 rodzin, 246 od 10 do 15, 200 — od 15 do 20, 130 — od 20 do 30 i powyżej 30 rodzin liczy 106 spółdzielni produkcyjnych. A więc prawie połowa spółdzielni liczy do 10 rodzin. Szczególnie dużo spółdzielni zrzeszających zbyt małą liczbę członków i rodzin należy do grupy drugiej i trzeciej. Rzecz jasna, że małe spółdzielnie produkcyjne nie mają perspektyw rozwoju. Na czoło wysuwa się w związku z tym sprawa pomocy organizacyjnej i politycznej tym spółdzielniom, żeby przykładem dobrego gospodarowania przyciągnęły one więcej rodzin i stały się w całym tego słowa znaczeniu gospodarstwami kolektywnymi.

STRUKTURA ZASIEWÓW

Do korzystnych zmian w strukturze zasiewów zaliczyć należy zmniejszenie się udziału roślin zbożowych i równoczesne zwiększanie się udziału roślin pastewnych i pozostałych upraw. Niejednakowo jednak rzecz ta wygląda w poszczególnych grupach spółdzielni. W pierwszej grupie spółdzielni struktura zasiewów jest w porównaniu z pozostałymi grupami bardziej korzystna i świadczy o intensywności gospodarowania.

Wybitnie wadliwą strukturą zasiewów odznaczają się natomiast spółdzielnie grupy III. Na gruntach zespołowych prowadzi się tam ekstensywną gospodarkę, co nie przynosi z reguły rentownej produkcji i przyczynia się do wyjaławiania gruntów.

W porównaniu z gospodarstwami indywidualnymi struktura zasiewów w spółdzielniach produkcyjnych biorąc łącznie gospodarkę zespołową i działki przyzagrodowe jest bardziej korzystna.

Na uwagę zasługuje przede wszystkim to, że w strukturze zasiewów spółdzielni produkcyjnych mniejszy jest udział roślin zbożowych, a większy udział roślin strączkowych na ziarno i motylkowych oraz roślin przemysłowych niż w gospodarstwach indywidualnych. Świadczy to niewątpliwie pozytywnie o strukturze zasiewów gospodarki spółdzielczej. Nie można natomiast nie wskazać negatywnego faktu: mniejszego zasiewu ziemniaków w spółdzielniach produkcyjnych. Wady tej w strukturze zasiewów spółdzielni produkcyjnych nie może zrównoważyć uprawa większej ilości roślin przemysłowych.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że w niektórych spółdzielniach rośliny oko-

powe uprawia się głównie na działkach przyzagrodowych lub też na gruntach pozostających w indywidualnym użytkowaniu członków. Brak tych roślin w strukturze zasiewów na gruntach zespołowych wpływa na stopniowe wyjaławianie tych gruntów. Obornik bowiem trafia na dane pole w zespołowej gospodarce zbyt rzadko i to w minimalnych dawkach. Taki sposób gospodarowania wpływa już obecnie na uzyskiwanie niższych wyników gospodarczych w tych spółdzielniach. Stan obecny będzie się odbijał na plonach, nawet po zmianie struktury, jeszcze przez kilka następnych lat. Zmiana struktury zasiewów w tych spółdzielniach może następować dwiema drogami: 1) przez zastosowanie tzw. ruchomych działek przyzagrodowych, 2) przez zmianę kierunku gospodarowania w tych spółdzielniach z wybitnie zbożowego (ekstensywnie prowadzonego) na zbożowo-hodowlany lub też przez zwiększenie powierzchni zajętej pod uprawę roślin przemysłowych.

PLONY ROŚLIN UPRAWNYCH W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH

Spółdzielnie produkcyjne w 1958 r., podobnie jak i w latach ubiegłych, uzyskały wyższe niż gospodarstwa indywidualne plony wszystkich roślin, z wyjątkiem ziemniaków i buraków cukrowych.

Różnice w plonach między spółdzielniami a gospodarstwami indywidualnymi są stosunkowo znaczne. Spółdzielnie uzyskały w 1958 r. wyższe niż gospodarstwa indywidualne plony 4 podstawowych zbóż o 1,9 q z ha, w tym pszenicy 1,3 q z ha, żyta 1,6 q z ha, jęczmienia 2,6 q z ha, owsa 1,9 q z ha. Mniejsze natomiast niż chłopi indywidualni osiągają plony ziemniaków o 36 q z ha, buraków o 15 q z ha.

Porównanie plonów uzyskanych w spółdzielniach z plonami gospodarstw indywidualnych nie daje jednak całkowitego obrazu faktycznie uzyskiwanych wyników. Warto zatem popatrzeć, jaka była dynamika wzrostu plonów w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych za ostatnie 4 lata.

Zarówno w spółdzielniach produkcyjnych, jak i w gospodarstwach indywidualnych plony 1955 r. były mniej więcej jednakowe. Tempo zaś wzrostu plonów w latach następnych różni się bardzo poważnie. W spółdzielniach produkcyjnych tempo wzrostu plonów zbóż jest szybsze niż w gospodarstwach indywidualnych. Tempo wzrostu plonów ziemniaków jest w zasadzie jednakowe.

Natomiast tempo wzrostu plonów buraków cukrowych w spółdzielniach produkcyjnych jest bez porównania wyższe niż w gospodarstwach indywidualnych. Trzeba jednak stwierdzić, że w ostatnim roku w spółdzielniach produkcyjnych plony zmniejszyły się w stosunku do 1957 r.

Spadek ten nastąpił głównie z następujących powodów:

1. Warunki atmosferyczne w 1958 r. były na terenie bez mała całego kraju wybitnie nie sprzyjające uzyskaniu wysokich plonów roślin uprawnych. Z tego powodu spadek plonów wystąpił również w gospodarstwach indywidualnych.
2. W ostatnich latach włączono do spółdzielni poważną część gruntów PFZ. Grunty te były zaniedbane (nie nawożone od dłuższego czasu, zachwaszczone) i wyeksploatowane przez poprzednich użytkowników. Przyczyniło się to niewątpliwie do obniżenia średnich plonów w spółdzielniach produkcyjnych.
3. W 1956 r. i 1957 r. wystąpiła ze spółdzielni produkcyjnych dość poważna liczba gospodarstw chłopskich. W tym samym czasie równocześnie przystąpiły do spółdzielni nowe gospodarstwa chłopskie. Zmusiło to część spółdzielni do stosowania zasiewów nie uwzględniających przyrodniczych podstaw zmianowania.

4. Wykazane w sprawozdaniach plony niektórych roślin są niekiedy zniżane o tę część, którą rozchodowano przed zmagazynowaniem. Dotyczy to w szczególności ziemniaków. Za pracę przy kopaniu ziemniaków spółdzielcy otrzymują część plonu. Tej części zwykle się nie rejestruje.

Spółdzielnie produkcyjne nie wykorzystują jeszcze swych możliwości podnoszenia plonów. Szczególną uwagę należy zwrócić na spółdzielnie grupy drugiej i trzeciej, które osiągają najniższe wyniki w zakresie plonów zbóż. Dla zwiększenia plonów, poza stosowaniem normalnych zabiegów agrotechnicznych, duże znaczenie ma produkcja i stosowanie w gospodarce zespołowej większej ilości obornika. Problem ten rozwiązać może szybsze tempo rozwoju hodowli i lepsze gospodarowanie obornikiem. Istotna jest sprawa częstej wymiany ziarna siewnego i sadzeniaków. Spółdzielnie produkcyjne dotychczas miały szereg trudności z zaopatrzeniem w odpowiedni materiał siewny.

NASIENNICTWO

W 1958 r. spółdzielnie produkcyjne poważnie zajęły się produkcją materiału siewnego.

Wystarczy wskazać, że 4,1% gruntów ornych w 1958 r. w spółdzielniach produkcyjnych zajęła uprawa kwalifikowanych nasion i sadzeniaków, gdy tymczasem w tym samym roku w gospodarstwach indywidualnych pod plantacjami tymi znalazło się tylko 0,37% powierzchni gruntów ornych.

Niektóre spółdzielnie specjalizują się w produkcji materiału siewnego. Np. w województwie poznańskim jest takich spółdzielni 18, warszawskim 6, opolskim 13, gdańskim 7. Spółdzielnie te jako główny kierunek obrały sobie nasiennictwo i osiągają w tej dziedzinie poważne rezultaty.

OGRODNICTWO

W 1958 r. obserwuje się w spółdzielniach produkcyjnych dalszy rozwój sadownictwa i warzywnictwa.

Jeśli w roku 1957 obszar zajęty pod sadami w spółdzielniach produkcyjnych stanowił 1,2% powierzchni użytków rolnych, to w 1958 r. wzrósł do 1,6% powierzchni tych użytków.

Gospodarka szklarniowa w spółdzielniach zajmuje ponad 48 tys. m², a inspekty 76 tys. m². Najwięcej szklarni, bo 16 tys. m², posiadają spółdzielnie łódzkie. W ciągu 1958 r. powierzchnia szklarni w spółdzielniach wzrosła o ponad 8000 m², tj. o blisko 20% w stosunku do 1957 r.

Ogólnie powierzchnia warzyw gruntowych w spółdzielniach produkcyjnych wynosi około 800 ha, co stanowi 0,6% zasiewów.

Najwięcej warzyw gruntowych w stosunku do posiadanej powierzchni uprawiają spółdzielnie województwa krakowskiego (3,3%), łódzkiego (1,4%) i warszawskiego (1,3%).

Rozwój tych gałęzi produkcji ma dużą przyszłość w spółdzielniach produkcyjnych. Już dotychczasowy ich rozwój świadczy o zainteresowaniu spółdzielców tego rodzaju produkcją.

ROZWÓJ PRODUKCJI ZWIERZĘCEJ

Na 100 ha użytków rolnych w spółdzielniach produkcyjnych przypada bydła — 37,3 szt., w tym krów 25, trzody chlewnej — 58,5 sztuk, owiec — 22,9 i koni 8,5

W zakresie obsady bydła na 100 ha spółdzielnie pozostają jeszcze nieco w tyle za gospodarstwami indywidualnymi.

Jednakże już około 40% spółdzielni przekracza przeciętną krajową.

Obsada zespołowego inwentarza żywego na 100 ha użytków rolnych w spółdzielniach ściśle się wiąże z rozwojem hodowli na działkach przyzagrodowych. Jeżeli bowiem hodowla zespołowa (z wyjątkiem obsady krów) zmniejszyła się w porównaniu z 1957 r., to hodowla na

działkach przyzagrodowych wzrosła. Wynika to przede wszystkim z tego, że jeszcze w pierwszej połowie 1958 r. w niektórych spółdzielniach rezygnowano z hodowli zespołowej, przenosząc inwentarz zespołowy do gospodarki przyzagrodowej. Poza tym w ostatnim roku spółdzielcy szczególnie dużo uwagi zwrócili na jakość inwentarza i w wielu spółdzielniach dokonali brakowania sztuk niskowartościowych, chorych itp. Wpłynęło to również na obniżenie się stanu pogłowia, ale równocześnie podniosło jego jakość.

W przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych i rodzinę produkcja mleka w spółdzielniach poważnie wzrosła.

Coraz mniej jest takich spółdzielni, które uzyskują średnio poniżej 1500 l mleka od krowy rocznie. Wzrasta natomiast liczba spółdzielni, które uzyskują wyższą wydajność. Trzeba jednak wziąć pod uwagę to, że przeszło 40% spółdzielni produkcyjnych nie posiada jeszcze zespołowych obór.

Pomimo pewnych osiągnięć analiza stanu hodowli w spółdzielniach produkcyjnych pozwala stwierdzić, że w tej dziedzinie sytuacja nie jest dobra, że nie wszystkie możliwości się wykorzystuje.

MECHANIZACJA W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH

Charakterystyczny dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w 1958 r. podobnie jak i w 1957 r. był rozwój mechanizacji, oparty na własnym sprzęcie — ciągnikach i ciężkich maszynach rolniczych.

Spółdzielnie w 1957 r. posiadały 710 ciągników, a do końca 1958 r. liczba ta wzrosła do 1199, zwiększyła się także poważnie liczba maszyn przyczepnych, szczególnie maszyn ciężkich. Wzrosła też liczba młocarni z 878 w 1957 r. do 1012 w 1958 r. W małym natomiast stopniu zwiększyła się liczba silników spalinowych i elektrycznych.

Mimo szybkiego tempa mechanizacji spółdzielni produkcyjnych, maszyn w spółdzielniach jest wciąż jeszcze zbyt mało. Spółdzielnie produkcyjne mechanizują dotychczas jedynie najgłówniejsze prace rolne i to w stopniu niedostatecznym. Jest to głównie wynikiem trudności w kompletowaniu odpowiedniego sprzętu, braku i złej jego jakości.

Poważnym hamulcem rozwoju mechanizacji w spółdzielniach produkcyjnych są zbyt wysokie koszty remontów sprzętu rolniczego, spowodowane wysokimi kosztami części zamiennych, jak również wysokie ceny remontów dokonywanych przez POM. Często koszt kapitalnego remontu maszyny jest zbliżony do jej wartości. Zdarzają się również wypadki, że koszt remontu przekracza cenę nowej maszyny.

ROZWÓJ PRZEMYSŁU ROLNEGO I INNYCH GAŁĘZI PRODUKCJI UBOCZNEJ

W 1957 i 1958 r. rozwinęło się w niektórych spółdzielniach przetwórstwo owoców, warzyw, jak np. kwaszarnie kapusty, ogórków, suszarnie owoców, wyrób moszczów itp. Szereg spółdzielni przejęło takie zakłady przemysłu rolnego, jak młyny, gorzelnie i krochmalnie. Zorganizowano szereg zakładów produkujących materiały budowlane, jak cegielnie, wapienniki, betoniarnie, tartaki itp., na potrzeby własne i okolicznych chłopów. Wiele spółdzielni produkuje wyroby z metalu i drewna, jak np. kłódki, skrzynki na owoce, a nawet sprzęt domowy, drobne narzędzia rolnicze, części do wozów itp.

W końcu 1958 r. czynnych było w spółdzielniach produkcyjnych w kraju 6 przetworni owoców i warzyw, 28 młynów, 17 cegielni, 36 betoniarni, 2 gorzelnie, 376 warsztatów (stolarskich, kuźni, stelmacharni itp.).

Kierunek na rozwój przetwórstwa rolnego jest ściśle związany z produkcją rolniczą. Jego rozwój gwarantuje spółdzielni prawidłowy, perspektywiczny rozwój całokształtu jej gospodarki. Rozwój zakładów usługowych dla rolnictwa, jak kuźnie, zakłady kołodziejskie, rymarskie,

zakłady produkujące drobne narzędzia rolnicze, również należy ocenić pozytywnie i popierać ze wszech miar.

Aby wykorzystać rezerwy siły roboczej i ewentualne zasoby surowcowe, rzeczą celową byłaby organizacja przez spółdzielnie zakładów przetwórstwa rolnego i warsztatów usługowych nie tylko w pojedynkę, ale zbiorowo a także wspólnie z chłopami gospodarującymi indywidualnie i zrzeszonymi w kółkach rolniczych.

INWESTYCJE W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH

Kierunki inwestycji w spółdzielniach produkcyjnych w roku 1958 są następujące: roboty budowlano-montażowe (budynki inwentarskie, mieszkalne, socjalne, studnie, szklarnie, stawy) pochłonęły 47,5% funduszów inwestycyjnych, mechanizacja i inwentarz martwy — 46,5%, inwentarz żywy — 5,3%, pozostałe nakłady inwestycyjne (sady, rzemiosło itp.) — 0,7% funduszów inwestycyjnych.

Widać z tego, że poważną ilość środków spółdzielnie wydatkowały na wszelkiego rodzaju budownictwo oraz na mechanizację. Taki układ wydatków jest jak najbardziej prawidłowy.

Przytoczone liczby nie odzwierciedlają faktycznie dokonanych inwestycji w spółdzielniach produkcyjnych. Nie ma tu danych dotyczących rozmiaru inwestycji przeprowadzonych na działkach przyzagrodowych. Rozmiary tych inwestycji szacować można na około 20% inwestycji dokonanych przez zespołowe gospodarstwa. W 1958 r. w spółdzielniach produkcyjnych na 1 ha użytków rolnych (nie licząc wkładów na działkach przyzagrodowych) przypadało 912 zł inwestycji, gdy tymczasem u chłopów indywidualnych tylko 439 zł.

PODZIAŁ DOCHODÓW W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH ZA 1958 R.

Występujące zmiany w spółdzielniach produkcyjnych wpływają na uzyskiwanie coraz wyższych dochodów z gospodarki zespołowej. Dochody spółdzielni produkcyjnych z 1 ha użytków rolnych w 1958 r. wzrosły o przeszło 200% w porównaniu do roku 1955.

O wysokości dochodu przypadającego na jedną rodzinę świadczą następujące dane: wśród 1528 spółdzielni produkcyjnych objętych sprawozdawczością —

w 433 spółdzielniach (28,3%) dochód na rodzinę wynosił do 10 000 zł,

w 330 spółdzielniach (21,6%) dochód na rodzinę wynosił od 10.000 zł do 15.000 zł,

w 455 spółdzielniach (29,8%) dochód na rodzinę wynosił od 15 000 zł do 25.000 zł,

w 199 spółdzielniach (15,4%) dochód na rodzinę wynosił od 25 000 zł do 40.000 zł,

75 spółdzielni (4,9%) uzyskało bardzo mały dochód na rodzinę, bądź w ogóle nie osiągnęło żadnego dochodu.

Są to przede wszystkim spółdzielnie powstałe w 1957 r. i 1958 r., które część płodów rolnych zbierały jeszcze indywidualnie lub te, które musiały dokonać zmian gospodarczych z powodu odejścia dużej liczby członków w latach 1956 i 1957.

Oceniając całokształt działalności spółdzielni produkcyjnych za 1958 r. stwierdzić należy, że mimo jeszcze szeregu trudności i niedomagań zarówno organizacyjnych, jak i gospodarczych osiągnęły one poważne wyniki. Wyrażają się one w systematycznym postępie produkcji rolniczej i w zdobywaniu autorytetu wśród coraz liczniejszych rzesz chłopów gospodarujących indywidualnie.

Marian Bajorek

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

TEODORA FEDER

Na marginesie „Zarysu historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918–1938"*)

W ciągu ostatnich kilku lat nasza wiedza o ruchu robotniczym w Polsce rozszerzyła się i pogłębiła. Wydano szereg interesujących monografii, wśród których wymienić przede wszystkim należy pracę tow. H. Jabłońskiego „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914—1918". Ukazały się tak cenne źródła, jak reedycja „Nowego Przeglądu" z lat 1922—1923 oraz wybór pism i przemówień Adolfa Warskiego, wzbogaciły się zbiory archiwalne Zakładu Historii Partii, w szczególności dzięki nowym nabytkom uzyskanym w 1957 r. z Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR; kwartalnik „Z Pola Walki" opublikował protokoły II Zjazdu KPRP oraz wiele wspomnień, dokumentów, relacji, referatów i artykułów rozszerzających bazę źródłową do badań dziejów polskiego ruchu robotniczego.

Ta rozszerzająca się baza źródłowa, a przede wszystkim całkowita rehabilitacja KPP i jej czołowych działaczy, stanowiły niewątpliwie sprzyjające warunki do powstania pracy tow. Kowalskiego pt. „Zarys historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918—1939". Jest ona pierwszą próbą syntetycznego ujęcia dziejów ruchu robotniczego w 20-leciu międzywojennym.

Książka obejmuje historię polskiego ruchu robotniczego od odzyskania niepodległości w 1918 r. do września 1939 r.; w druku ukazała się część I „Zarysu" obejmująca pierwsze dziesięciolecie i zawierająca trzy rozdziały: wstępny oraz dwa zasadnicze.

We wstępnym rozdziale autor w zwięzły sposób przedstawia sytuację w okresie między listopadem 1917 r. a listopadem 1918 r.; kreśli położenie wyniszczonej i nielicznej klasy robotniczej, wskazuje na decydujący wpływ Rewolucji Październikowej na losy narodu polskiego i powstanie państwa polskiego, na udział w rewolucji polskich rewolucjonistów przebywających w Rosji, na podniesienie się fali rewolucyjnej w Polsce i wzrost aktywności politycznej mas ludowych.

Dużo uwagi we wstępnym rozdziale udzielono antyokupacyjnym strajkom i demonstracjom w styczniu i lutym 1918 r., bezpośrednio związanym z przebiegiem rokowań brzeskich oraz traktatem państw centralnych z bur-

*) Józef Kowalski — „Zarys historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918—1939. Część pierwsza. Lata 1918—1928", Książka i Wiedza 1959 r.

łuazyjnym rządem ukraińskim. Na mocy tego traktatu władzę nad Ziemią Chełmską przyznano Centralnej Radzie Ukraińskiej.

Autor szczegółowo analizuje stosunek klasy robotniczej i jej stronnictw politycznych do Rewolucji Październikowej. Pozytywnym zjawiskiem jest fakt, że autor, wbrew często stosowanej dotąd praktyce, w analizie swej nie ogranicza się do rewolucyjnych partii, działających wśród klasy robotniczej: SDKPiL i PPS-Lewicy, ale analizuje również stanowisko PPS-Frakcji. Tu jednakże nasuwa się pewne zastrzeżenie. Wydaje się, że charakteryzując w rozdziale wstępnym postawę PPS-Frakcji wobec zwycięstwa Rewolucji Październikowej (str. 25—27) autor nie czyni tego z dostateczną precyzją i konsekwencją. Przytacza on cytaty z kilku artykułów z „Jedności Robotniczej" i „Naprzodu" (organów PPS-Frakcji rewolucyjnej i PPSD) świadczących o pozytywnym stosunku obu tych pism do Rewolucji Październikowej. Cytatów tych autor nie zaopatruje w wyjaśniający komentarz, wskutek czego czytelnik nie rozumie, dlaczego mimo tych — jak pisze autor — „znamiennych" wypowiedzi pism i działaczy PPS kilka stron dalej stwierdza się, słusznie zresztą, że ideologowie PPS potępiali leninowską drogę walki o władzę.

Historię ruchu robotniczego lat 1918—1928 autor ujął w dwóch rozdziałach. Niezwykle bogatemu w rewolucyjne wydarzenia 5-leciu 1918—1923 poświęcił pierwszy rozdział książki pt. „Walka między masami ludowymi a klasami posiadającymi o kierunek rozwoju Polski w latach 1918—1923"; drugi rozdział zatytułowany „Próby ustabilizowania gospodarki kapitalistycznej. Przewrót faszystowski w Polsce" objął lata 1924—1928.

Pierwszy rozdział podzielony jest na dwa okresy: lata 1918—1920, kiedy kształtowało się zarówno pod względem ustrojowym, jak i terytorialnym państwo polskie i kiedy masy ludowe znajdowały się w ofensywie, i lata 1921—1923, kiedy klasy posiadające przeszły do kontrofensywy. Przyjmując kryteria wysunięte przez autora do rozdzielenia lat 1918—1923 na dwa okresy (patrz str. 66—67) skłonna byłabym uznać za datę graniczną raczej rok 1921, albowiem wtedy właśnie została uchwalona konstytucja marcowa, zawarty traktat ryski, ustalone granice państwowe i wreszcie wtedy wybuchł wielki, o dużym znaczeniu strajk kolejarzy.

Tow. Kowalski dzieli każdy z wymienionych dwóch okresów kolejno na dwa etapy, co wydaje mi się zbędne zarówno ze względów dydaktycznych (ustalenie etapów nie ułatwi, lecz wręcz odwrotnie, skomplikuje czytelnikowi orientację w materiale), jak również ze względów merytorycznych. Kryteria podziału, wysunięte przez tow. Kowalskiego, nie są dostatecznie przekonywające.

W latach 1918—1920 tow. Kowalski ustala jako cezurę jesień 1919 r. twierdząc, że w pierwszym etapie klasy posiadające stopniowo opanowały sytuację: rozgromiły rady delegatów robotniczych, złamały strajk robotników rolnych; w drugim etapie zaś siła walk klasy robotniczej zaczęła słabnąć, burżuazja rozwinęła agresję antyradziecką.

A przecież proces opanowania sytuacji przez burżuazję był długotrwały, rozpoczął się bodajże już na przełomie lat 1918—1919 (pierwsze wybory do Sejmu). Nie można go też uważać jesienią 1919 r. za zakończony. Zresztą w innym miejscu sam autor stwierdza, że dopiero w 1921 r. klasy posiadające przeszły do kontrofensywy.

Co się zaś tyczy agresji antyradzieckiej, to — jak sam autor wskazuje — nie wybuchła ona nagle w drugim okresie, ale rozpoczęła się już w grud-

niu 1918 r. Od jesieni zaś 1919 r. mniej więcej do kwietnia 1920 r. na frontach z różnych przyczyn panowała względna cisza.

Jeszcze mniej uzasadnione są próby dzielenia na etapy okresu lat 1921—1923.

Nie sposób oczywista nie tylko zreferować, ale nawet wymienić wszystkich zagadnień poruszonych przez autora w obszernym 330-stronicowym tekście książki. Chciałabym wskazać według mnie na najważniejsze wśród nich i poruszyć niektóre dyskusyjne sprawy.

Z punktu widzenia formalnego w strukturze książki zachowane są wszelkie niezbędne proporcje: rozdziały I i II zajmują mniej więcej tę samą liczbę stron. Wydaje mi się jednak, że znacznie głębiej pod względem analizy i znacznie szczegółowiej, jeśli chodzi o dokumentację, potraktowany został rozdział pierwszy, obejmujący lata 1918—1923.

Ze szczególną pieczołowitością przedstawiony jest polski ruch robotniczy w przełomowym okresie dziejów Polski — roku 1918—1919, roku odzyskania niepodległości, powołania rad delegatów robotniczych, utworzenia tzw. rządów ludowych i powstania KPRP. Przy tym wydarzenia w Polsce omówione są tutaj na szerokim tle sytuacji rewolucyjnej w całej prawie Europie, z szerokim uwzględnieniem również sytuacji gospodarczej kraju.

Charakteryzując oba tzw. rządy ludowe, na których czele stali przywódcy PPS, autor wskazuje, dlaczego cieszyły się one poparciem mas ludowych i niechęcią klas posiadających, mimo że prowadziły antyludową politykę i odegrały rolę zapory przeciwko grożącej rewolucji. Istota ich ujawniła się najwyraźniej — jeśli chodzi o krótkotrwały rząd lubelski — w jego walce z rewolucyjną Radą Delegatów Robotniczych Zagłębia oraz jej Czerwoną Gwardią, a jeśli chodzi o rząd Moraczewskiego — w wysiłkach, mających na celu ugruntowanie się władzy burżuazyjnej, w dławieniu rewolucyjnych mas robotniczych, we wrogim stosunku do władzy radzieckiej.

„Zarys" omawia historię tworzenia rad delegatów robotniczych, zawiera charakterystykę największych w kraju rad, zapoznaje czytelnika z przywódcami rad, z walką, jaką na ich terenie prowadził rewolucyjny odłam ruchu robotniczego z reformistycznym, analizuje rozbicie rad przez rząd Paderewskiego, ułatwione przez prawicowych przywódców PPS, którzy w całym kraju dokonywali rozłamu w radach.

Szczegółowo opisuje i analizuje autor rewolucyjny ruch chłopski w Polsce w latach 1918—1919.

Natomiast II rozdział książki, zwłaszcza ostatnia jego część poświęcona przewrotowi majowemu i walce mas pracujących w pierwszych latach sanacyjnej dyktatury, jest bardziej wąsko potraktowany.

Przy omawianiu przewrotu Piłsudskiego nie uwzględniono dostatecznie jego tła i powiązań międzynarodowych. O pracy komunistycznej partii w tym okresie autor mówi niezwykle zwięźle. Weźmy dla przykładu pracę komunistycznej frakcji poselskiej. Autor wspomina o niej w książce kilkakrotnie. Mimo to czytelnik nie znajduje w niej pełnego obrazu tej niezwykle odpowiedzialnej i ofiarnej pracy — demaskatorskiej, a jednocześnie konstruktywnej, wskazującej masom pracującym wyjście z kryzysu i impasu gospodarczego. A właśnie w 1926 r., kiedy na czele frakcji poselskiej stali Adolf Warski i Jerzy Sochacki, jej praca była bodaj naj-

bardziej płodna. Czy przytoczenie pewnych ustępów z pasjonujących przemówień posłów komunistycznych nie wzbogaciłoby książki, a w szczególności jej treści emocjonalnej?

Sporo miejsca w książce poświęcono większym akcjom klasy robotniczej i chłopstwa, począwszy od licznych strajków i demonstracji na przełomie lat 1918—1919 w całym kraju, zwłaszcza w Zagłębiu Dąbrowskim, w Warszawie, na Lubelszczyźnie, w powiecie tarnobrzeskim przez strajk powszechny robotników rolnych w październiku 1919 r., antywojenne strajki polityczne 1920 r., wielki strajk kolejarzy z marca 1921 r., rewolucyjne wydarzenia jesienią 1923 r., ruch partyzancki w części powiatów Białorusi zachodniej w 1924 r., aż do wielkiego strajku włókniarzy łódzkich w 1928 r.

Strajki te i poszczególne walki autor opisuje na tle sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, zmian zachodzących w strukturze gospodarki, położeniu mas pracujących itp.

W poszczególnych partiach książki znajdujemy nowy materiał o działalności PPS-Frakcji.

Wydaje mi się jednak, że i tu występują pewne dysproporcje. Faktografia dotycząca PPS jest nierówna: w początkowych częściach książki obszerniejsza, w dalszych — uboższa.

Na podstawie bogatego materiału ukazano decydujące znaczenie PPS w tzw. rządach ludowych oraz jej rolę w radach delegatów robotniczych. Dostateczne dla orientacji są informacje o XV Zjeździe PPS odbytym w grudniu 1918 r. i o zjednoczeniowym Zjeździe PPS-Frakcji, PPSD Galicji i Śląska i PPS zaboru pruskiego w kwietniu 1919 r. Natomiast informacja i analiza dotycząca późniejszych okresów jest raczej fragmentaryczna. Np. o XVIII Zjeździe, ważnym dla zrozumienia stosunku PPS do rządu koalicyjnego, autor wspomina tylko w przypisie, natomiast uchwały XIX Zjazdu omawia szczegółowo, a stosunek PPS-Frakcji do wojny polsko-radzieckiej 1920 r. kwituje tylko kilkoma zdaniami. Ta ostatnia zaś sprawa wcale nie jest prosta: aczkolwiek pod naciskiem szerokiego ruchu antywojennego na posiedzeniach Rady Naczelnej PPS w 1919 r. większość Rady wypowiedziała się za zakończeniem wojny, to jednak wniosek o tzw. pokoju demokratycznym obwarowano wieloma warunkami, które faktycznie przekreślały sam wniosek. Znalazło to wyraz jeszcze przed posiedzeniem Rady Naczelnej PPS na naradzie większych rad delegatów robotniczych w marcu 1919 r., kiedy przedstawiciele PPS-Frakcji Zaremba i Jaworowski na wysunięty przez KPP wniosek o włączenie do rezolucji [1]) sprawy natychmiastowego zaprzestania wojny i zawarcia pokoju zareagowali wysunięciem kontrwniosku o włączenie do tejże rezolucji sprawy samookreślenia Litwy i Białorusi, jako warunku pokoju demokratycznego. Dodać należy, że tereny, na których kierownictwo PPS proponowało m. in. przeprowadzić samookreślenie narodów, np. Witebsk lub Smoleńsk, niczym nie były związane z Polską.

Autor nie wspomina nawet o utworzeniu przez PPS Robotniczego Komitetu Obrony Warszawy.

„Zarys“ zawiera próbę oceny powstających w łonie PPS ugrupowań opozycyjnych. Już we wstępnym rozdziale autor wskazuje, jak pod wpływem Rewolucji Październikowej następowała radykalizacja mas

---

[1]) Rezolucja w związku z proklamowaniem strajku powszechnego.

członkowskich. Znalazło to wyraz m. in. na XIV Zjeździe PPS we wrześniu 1918 r., na którym lewicowa mniejszość z Adamem Landy i Tadeuszem Żarskim na czele broniła idei dyktatury proletariatu.

Autor przedstawia rozwój tej grupy: utworzenie grupy „Opozycja PPS-Frakcji", jej współpracę, a następnie połączenie z KPRP. Również grupie PPS-Lewicy, powstałej w 1920 r. i kierowanej przez Jerzego Sochackiego, oraz znacznie później powstałej, bo w 1926 r., grupie PPS-Lewicy — autor udziela sporo uwagi.

Oświetlenie procesów polaryzacyjnych w PPS-Frakcji jest niezwykle skomplikowane. Dlatego trudno wymagać ich analizy w „Zarysie". Natomiast wydaje się, że przemiany zachodzące w łonie PPS na tle rozbieżności między nastrojami mas a dążeniami prawicowych przywódców, problemy, wokół których toczyła się walka między grupami opozycyjnymi a kierownictwem PPS, warte są szczegółowego zbadania i opracowania przez historyków naszego ruchu robotniczego.

Warto również byłoby pokazać poszczególnych działaczy opozycyjnych ugrupowań w PPS oraz ich wpływ na szereg wydarzeń historycznych. Tak np. pierwszym przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Lubelskiej Rady Delegatów Robotniczych był właśnie Adam Landy (pseudonim ówczesny: Adam Lipiński). Czy nie to właśnie wpłynęło na początkowy kierunek rozwoju Lubelskiej Rady, aczkolwiek większość w niej mieli PPS-owcy?

Zasługuje na zbadanie działalność jeszcze w szeregach PPS takich towarzyszy, jak T. Żarski, J. Sochacki, obie siostry Zofia i Pola Maciejowskie.

Centralne miejsce w „Zarysie" zajmują dzieje KPP. Jest to uzasadnione rolą historyczną tej partii. Ona wszak reprezentowała najbardziej postępowe tendencje i dążenia społeczno-polityczne polskiej klasy robotniczej, ona wniosła olbrzymi wkład do rozwoju myśli rewolucyjnej polskiego ruchu robotniczego; ona była tą siłą, która w okresie 20-lecia międzywojennego torowała drogę do Polski socjalistycznej. Jednakże ze względu na miejsce, jakie zajmuje w „Zarysie" historia KPP, oraz na fakt, że rola innych partii i stronnictw politycznych, działających wśród klasy robotniczej, a także masowych organizacji robotniczych, przede wszystkim związków zawodowych, została często potraktowana fragmentarycznie, nie jestem przekonana, czy nie byłoby słuszniej pracę tow. Kowalskiego zatytułować: Historia ruchu komunistycznego w Polsce. Przecież historię Komunistycznej Partii Polski również należy przedstawić na tle historii całego narodu i w jej stosunkach z innymi stronnictwami polskimi. Ale wtedy fragmentaryczne przedstawienie roli innych stronnictw jest bardziej uzasadnione. Wydaje się, że można by tu przypomnieć myśl Antonio Gramsciego, który w pracy „Z zagadnień socjologii władzy i partii" [2]) mówiąc o sposobie pisania historii partii politycznej zauważył:

„Tylko ze złożonego obrazu owego całokształtu społecznego i państwowego (często też z powiązaniami międzypaństwowymi) wyłonić się może historia pewnej określonej partii; można więc powiedzieć, że pisać historię partii znaczy pisać ogólną historię kraju z monograficznego punktu widzenia, by w ostatecznym rezultacie wydobyć zeń cechy charakterystyczne".

---

²) Zeszyty teoretyczno-polityczne nr 1—2/1958.

Jeśli traktować pracę tow. Kowalskiego jako historię KPP, to należy podkreślić, że daje ona szerokie tło polityczne, zarówno jeśli chodzi o historię polskiego narodu, jak i o powiązania z międzynarodowym ruchem robotniczym.

„Zarys“ przedstawia KPP w jej rozwoju ideologicznym i organizacyjnym. Podkreśla, że KPP od chwili powstania konsekwentnie broniła interesów klasy robotniczej, była w początkach niepodległości jedyną partią w Polsce, która toczyła walkę o władzę klasy robotniczej, wysunęła hasło dyktatury proletariatu i opowiedziała się bez zastrzeżeń po stronie Rewolucji Październikowej. Ale początkowo Komunistyczna Partia — jak to słusznie autor zauważa — nie uwzględniała specyficznych, politycznych, społecznych i gospodarczych warunków ówczesnej Polski, gdy na porządku dziennym znalazła się walka o realizację zadań demokratycznych: odbudowę niepodległego państwa, przekazanie chłopstwu ziemi obszarniczej, ustanowienie swobód demokratycznych. A do rewolucji socjalistycznej w Polsce mogło dojść tylko przez walkę mas ludowych pod przewodem proletariatu o realizację podstawowych zadań rewolucji demokratycznej.

Początkowo KPP, podobnie jak i inne komunistyczne partie, nie doceniała wagi sprzymierzeńców proletariatu w walce o rewolucję. Z tego powodu nie umiała skupić pod swoimi sztandarami wszystkich demokratycznych sił narodu.

„Zarys“ wskazuje oddzielne etapy rozwoju ideologicznego KPP, poczynając od pierwszych kroków w tej dziedzinie. Za taki pierwszy krok autor słusznie uważa nadanie hasłu walki o władzę rad delegatów robotniczych formy konkretnej, tj. wysunięcie na radzie partyjnej w lutym 1919 r. hasła *Polskiej* Republiki Rad Delegatów Robotniczych Miast i Wsi.

Następnym krokiem było zajęcie leninowskiego stanowiska w sprawie rewolucyjnego wykorzystania parlamentaryzmu, żądań częściowych i sprawy jednolitego frontu, a więc zagadnień mających przede wszystkim charakter taktyczny. Nieco później uwagę partii i jej trzonu kierowniczego zajęły zagadnienia strategii partii — sojuszników klasy robotniczej w rewolucji, sprawy rolne i narodowe.

Autor wskazuje na duży wpływ prac Lenina a przede wszystkim „Dziecięcej choroby «lewicowości» w komunizmie“ na dojrzewanie partii. W szczególności podkreśla wielkie znaczenie dla rozwoju ideologicznego partii III Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, w którym uczestniczyła po raz pierwszy delegacja z kraju.

Na podstawie przebiegu kolejnych konferencji odbytych w 5-leciu 1918—1923 śledzimy dorobek ideologiczny KPP, kształtowanie się jej myśli politycznej, opracowanie koncepcji rewolucji w Polsce. Uwieńczeniem pracy ideologicznej tego 5-lecia był II Zjazd KPRP, który stanął na leninowskich pozycjach w kwestiach chłopskiej i narodowej oraz w sprawie państwa w realnych warunkach ówczesnej Polski. Słusznie autor poświęca sporo miejsca przebiegowi tego przełomowego w historii ruchu komunistycznego zjazdu oraz jego uchwałom.

Droga do uchwał II Zjazdu nie była prosta ani łatwa. Autor obrazuje walkę ideologiczną i polityczną, jaką partia pod przewodnictwem swych najwybitniejszych przywódców: Adolfa Warskiego, Marii Koszutskiej, Henryka Waleckiego, Franciszka Grzelszczaka, Ernesta Branda, Edwarda Próchniaka i innych musiała stoczyć o przyswojenie leninowskiej strategii i taktyki przeciwko izolującym ją od mas elementom sekciarskim. Częś-

ciowo tę walkę charakteryzują artykuły wymienionych przywódców oraz ich przemówienia na zjazdach i konferencjach partyjnych, na które autor się powołuje.

Autor pokazuje, jak dzięki nowej taktyce i strategii, stosowaniu taktyki jednolitego frontu robotniczego — stopniowo wzrastają siły partii.

W „Zarysie" znajduje wyraz wzmożona praca po II Zjeździe KPRP w związkach zawodowych, organizacjach spółdzielczych, radach miejskich, towarzystwach kulturalno-oświatowych. Partia dążyła do realizacji uchwały marcowego Plenum z 1924 r. stawiającego przed nią zadanie zdobycia wpływów wśród większości klasy robotniczej, mas chłopskich i narodów uciskanych. O osiągniętych przez partię rezultatach częściowo świadczą wybory w 1924 r. do Kasy Chorych w Zagłębiu Dąbrowskim i Włocławku oraz do Rady Miejskiej w Żyrardowie, radykalizacja mas członkowskich stronnictw ludowych i powstanie Niezależnej Partii Chłopskiej, zbliżenie się do postępowej inteligencji itp.

Autor charakteryzuje szczegółowo kryzys wewnątrzpartyjny między II a III Zjazdem KPRP, omawia przebieg III Zjazdu (jego osiągnięcia oraz słabości). Szczegółowo analizuje IV Konferencję, której uchwały były jakby kontynuacją i rozszerzeniem II Zjazdu. Uchwały IV Konferencji (podobnie jak II Zjazdu) świadczą o dalekowzroczności KPP, zawierają bowiem nie tylko analizę ciężkiej sytuacji ekonomicznej kraju i mas pracujących, ale równocześnie konkretny program rozwiazania stojących przed krajem zadań gospodarczo-społecznych; wskazują na związek kryzysu gospodarczego z nabrzmiałą kwestią rolną, z uciskiem narodowościowym, z prowadzoną od powstania niepodległej Polski antyradziecką polityką. Myśli te — dorobek całej partii — znalazły dobitny wyraz w przemówieniach posłów komunistycznych w Sejmie.

Przedstawiony przez autora bogaty materiał dotyczący rozwoju ideologicznego partii oraz walki o wypracowanie słusznej linii politycznej jest rozwinięciem oceny zawartej w tezach KC PZPR na 40-lecie KPP:

„Ostrość walki klasowej w Polsce, rewolucyjne tradycje KPP, jej konsekwentna walka z ideologią burżuazyjną i reformizmem sprawiły, że była ona bardziej odporna na tendencje i błędy typu oportunistycznego i, jeśli one występowały, przezwyciężała je i likwidowała bardzo szybko. Równocześnie jednak szereg czynników obiektywnych i subiektywnych sprawiało, że KPP była nie dość odporna na tendencje, które Lenin zwalczał w międzynarodowym ruchu komunistycznym nazywając je «dziecięcą chorobą lewicowości»".

Dużo miejsca poświęca również autor przebiegowi IV Zjazdu, którego zadaniem było zanalizowanie istoty piłsudczyzny i zamachu majowego oraz postawy KPP podczas przewrotu, a także wytyczenie taktyki partii w nowej sytuacji wytworzonej przez przewrót Piłsudskiego. Był to — jak wiadomo — najtrudniejszy i najdłuższy zjazd partyjny, co wynikało z wewnątrzpartyjnej walki frakcyjnej. Niewątpliwie dyskusja między obiema frakcjami, które wyłoniły się w partii po przewrocie majowym, odegrała dużą rolę w ideowo-politycznym rozwoju KPP, ale jednocześnie przybierając charakter ostrej walki osłabiła partię i w następnych latach wzmocniła tendencje sekciarskie.

Autor pokazuje w „Zarysie", jak partia rozwijając się ideologicznie i stając coraz mocniej na leninowskich pozycjach — rozrastała się wszerz. Jednakże te procesy rozwoju partii nie są dość wszechstronnie przedsta-

wione. Czytelnik z opisu nie rozumie, w jaki sposób KPP, która obejmowała tylko Kongresówkę, przeniknęła do Galicji i Poznańskiego i jaki ciężar gatunkowy przedstawiała w tych dzielnicach Polski. Na marginesie tej sprawy chciałabym podkreślić, że do słabych stron książki należy brak dostatecznego uwzględnienia pewnych dzielnic Polski, w szczególności Pomorza i Poznańskiego. To niewątpliwie wpłynęło na zbyt marginesowe potraktowanie Narodowej Partii Robotniczej i Chrześcijańskiej Demokracji oraz procesów zachodzących w tych stronnictwach.

Nie chciałabym się w recenzji zatrzymywać nad szeregiem drobnych usterek zauważonych w książce. Zwrócę uwagę na jedną powtarzającą się. Sądzę, że przypisy są zbyt liczne i niekiedy sprawiają wrażenie, że podane są bez odpowiedniej selekcji; obok wiadomości istotnych niektóre zawierają raczej tylko ciekawostki. Również niektóre partie książki są przeładowane informacjami nie mającymi zasadniczego znaczenia.

Należy podkreślić okoliczność istotną.

Jest to pierwsza nasza praca historyczna, w której polski ruch rewolucyjny okresu międzywojennego przestał być anonimowy. Autor pokazuje działalność, stanowisko i rolę, jaką w rozwoju partii odegrali poszczególni działacze partyjni różnych szczebli. Czytelnik książki poznaje bohaterów partii, jej ideologów, najlepszych publicystów, posłów komunistycznych w Sejmie, działaczy związkowych, spółdzielczych, chłopskich i oświatowych.

Reasumując, pragniemy zauważyć, że praca tow. Kowalskiego zasługuje na uznanie jako pierwsza poważna próba syntetycznego ujęcia dziejów naszego ruchu robotniczego okresu międzywojennego w oparciu o szeroki materiał faktyczny. Posunie ona niewątpliwie naprzód naszą wiedzę o KPP i przyczyni się do jej popularyzacji,

ANTONI PRZYGOŃSKI

Praca gen. Kirchmayera o powstaniu warszawskim

W sierpniu br. mija 15 lat od chwili wybuchu powstania warszawskiego — jednego z najbardziej bohaterskich, a jednocześnie najbardziej tragicznych wydarzeń w dziejach naszego narodu. W ciągu tych 15 lat napisano już o powstaniu warszawskim wiele wspomnień, artykułów publicystycznych i opracowań, opublikowano wiele dokumentów i książek. A jednak wciąż jeszcze jest to temat nie wyczerpany, temat nurtujący publicystów, historyków i pisarzy swą tragiczną wielkością, wyrosłą z bezmiaru zgliszcz stolicy i z morza krwi jej mieszkańców. Namiętna reakcyjność oraz tępota polityczna inicjatorów i kierowników powstania, wspaniałe bohaterstwo i pełna godności narodowej pogarda śmierci walczących powstańczych żołnierzy, straszliwe i bezprzykładne w dziejach tej wojny ofiary bezbronnej ludności Warszawy, zbrodnicze bestialstwo i wyrachowana podłość rozjuszonego wroga, bezsiła bliskich i dalekich przyjaciół nie mogących zrobić nic decydującego dla obrony ginącego wielkiego i bohaterskiego miasta — oto elementy długotrwałej żywotności tego tematu nie tylko w ciągu ubiegłych 15 lat, ale i w przyszłości.

W ciągu minionego 15-lecia powstała o powstaniu warszawskim duża i niezwykle bogata literatura. Pisano bowiem o powstaniu warszawskim natychmiast po jego upadku, a nawet jeszcze w czasie jego trwania. Pisano w kraju i na emigracji. Pisano w różny sposób, w różnorodnym zakresie i z różnych pozycji politycznych. A z tego, co pisano, wyłaniała się przede wszystkim legenda. U podłoża tej legendy tylko w części leżała prawda historyczna o powstaniu warszawskim. W większości swej legenda ta opierała się bowiem na reakcyjnych tendencjach politycznych kierownictwa AK chcącego uniknąć odpowiedzialności za jego klęskę, żerującego na narodowej tragedii powstania, na nie zagojonych jeszcze i straszliwych ranach niedawnej przeszłości.

W rękach reakcji polskiej, jej przywódców i zwolenników w kraju i na emigracji legenda powstania warszawskiego stała się ostrym narzędziem walki z młodą władzą ludową, którą obciążyć chciano własną odpowiedzialnością za tragedię Warszawy. W gorącej atmosferze walk wewnętrznych i ścierających się prądów politycznych reakcja nasza świadomie fałszowała prawdę o powstaniu, tworzyła legendy i mity dla podtrzymania swych wpływów w narodzie.

Mity te i legendy dotrwały do dziś dnia, podsycane szczególnie przez literaturę emigracyjną, która nawet w opracowaniach historycznych dąży do ich utrwalenia przez fałszowanie i przeinaczanie prawdy historycznej. Z poważniejszych prac historycznych, które opublikowano w ciągu ostatnich 3 lat w kraju w tej dziedzinie, wymienić należy przede wszystkim prace płk. Adama Borkiewicza i gen. Jerzego Kirchmayera, wydane w latach 1957 i 1959 pod identycznym tytułem: „Powstanie warszawskie". O ile jednak pierwsza z tych prac, omawiająca głównie tylko wojskowe, taktyczne działania powstańcze, nie zawiera pełniejszego poglądu na ogólnopolityczną problematykę powstania, o tyle druga jest pod tym względem nowym, wybitnym osiągnięciem.

Książka Jerzego Kirchmayera [1]) ukazała się na półkach księgarskich już po śmierci jej autora — generała brygady w stanie spoczynku, znanego historyka kampanii wrześniowej. Jest ona jego najpoważniejszym osiągnięciem naukowym, a zarazem ukoronowaniem jego utalentowanej działalności naukowo-badawczej, którą — niestety — przerwała śmierć. Zawiera ona syntezę przede wszystkim wojskowej działalności powstania, analizuje i przedstawia tę działalność nie z taktycznego, lecz operacyjnego punktu widzenia.

Takie właśnie ujęcie problematyki powstańczej w książce J. Kirchmayera doprowadziło do tego, że po raz pierwszy w naszej literaturze historycznej dokonano naukowo opracowanej oceny działań wojskowych powstania również z politycznego punktu widzenia. Dając ocenę operacyjnych problemów powstania gen. Kirchmayer nie mógł nie ustosunkować się do takich jego węzłowych zagadnień politycznych, jak: przyczyny i źródła jego wybuchu, miejsce i rola powstania w ówczesnych działaniach militarnych na froncie wschodnim oraz w ówczesnych stosunkach politycznych — międzynarodowych i wewnętrznych, jak kwestia pomocy Armii Radzieckiej dla powstania oraz stosunku powstania do Armii Radzieckiej i inne. Rozpatrując te problemy autor książki wychodził — jak sam to stwierdził — „z wiedzy o powstaniu, a nie z niewiedzy o nim, z prawdy bezkompromisowej o powstaniu, a nie z nieprawdy o nim" [2]). Toteż mimo takich czy innych braków i niedomagań książki nie można odmówić uznania prawdziwości i słuszności jej rzetelnych ocen naukowych, dotyczących zarówno militarnej, jak i politycznej problematyki powstania. Jest to tym bardziej znamienne, że autor nie był przecież marksistą, wywodził się ze środowiska oficerów sztabowych Komendy Głównej AK.

W swej książce gen. Kirchmayer nie opisuje szczegółowo działań powstańczych na każdym stanowisku powstańczym czy barykadzie, lecz zajmuje się nimi bardziej ogólnie, analizując całość działań powstańczych przede wszystkim z punktu widzenia decydujących dla Polski wydarzeń wojennych, zachodzących na froncie niemiecko-radzieckim. Dlatego też punktem wyjścia jego syntezy powstańczych działań operacyjnych i związanych z powstaniem operacyjnych działań armii niemieckiej jest gruntowna analiza położenia wojskowego nad środkową

---

[1]) Jerzy Kirchmayer — „Powstanie Warszawskie", wyd. Książka i Wiedza — Warszawa 1959 r., str. 538.

[2]) Jerzy Kirchmayer — „Uwagi i polemiki na marginesie londyńskiego wydania «Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej»", Warszawa 1958, str. 129.

Wisłą zarówno w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch powstania, jak i później, w czasie jego trwania. Operując dużym materiałem faktycznym, co prawda dość jednostronnym, bo pochodzącym głównie z archiwów niemieckich, z właściwą mu sugestią i plastycznością przedstawia autor wydarzenia ówczesne na obszarze środkowej Wisły.

We wstępnej części swej pracy gen. Kirchmayer wykazuje, że w planach operacyjnych dowództwa radzieckiego Warszawa nie stanowiła i nie mogła stanowić celu ofensywy Armii Radzieckiej. Jeśli liczono się w tym dowództwie z zajęciem jej przez wojska radzieckie, to tylko w razie załamania się frontu niemieckiego na północy i na linii środkowej Wisły.

Omawiając wyczerpująco sytuację armii niemieckiej na tym odcinku frontu, autor wykazuje, że dowództwo niemieckie już pod koniec lipca 1944 r. opanowało całkowicie stan kryzysu, wytworzony w wyniku zwycięstw radzieckich na Białorusi, i przystąpiło na osobisty rozkaz Hitlera do obrony Warszawy i linii środkowej Wisły. Dowództwu niemieckiemu udało się również zorganizować na północy front obronny, powstrzymujący skutecznie napór wykrwawionych w bojach na Białorusi armii II Frontu Białoruskiego. Dowództwo niemieckie rozumiejąc doniosłość operacyjną frontu północnego sądziło, że główne uderzenie radzieckie I Frontu Białoruskiego skieruje się właśnie ku północy, a biorąc również pod uwagę względy polityczne — ku Warszawie, stolicy Polski. Stąd też gros swych sił odwodowych ściągało ono w tym właśnie kierunku. Przewidywania dowództwa niemieckiego nie były jednak słuszne.

Przechodząc do ofensywy, dowódca I Frontu Białoruskiego, marszałek Rokossowski, operował dwoma skrzydłami swego frontu. W tym czasie, kiedy północne skrzydło tego frontu rzeczywiście skierowało się ku północnemu zachodowi, w kierunku na Brześć, a później na północ od Siedlec powyżej Warszawy, to południowe skrzydło tego frontu, wbrew przewidywaniom dowództwa niemieckiego, przeszło do ofensywy na zachód od Bugu i w błyskawicznym natarciu, wyzwalając Chełm i Lublin, wyszło na linię środkowej Wisły na południe od Warszawy. Wykorzystując całkowite zaskoczenie i słabość obrony niemieckiej w tym miejscu, skrzydło to sforsowało Wisłę w dwóch miejscach i w ciężkich bojach utworzyło dwa poważne przyczółki na lewym brzegu rzeki: pod Magnuszewem i Janowcem.

Było to jednak już wszystko, na co było stać w tym czasie południowe skrzydło I Frontu Białoruskiego. Z operacyjnego punktu widzenia było to już kolosalnym osiągnięciem. W tym bowiem czasie północne skrzydło wojsk marszałka Rokossowskiego walczyło ciężko na północy, powyżej Brześcia, gdzie dowództwo niemieckie skupiło poważne odwody. Południowe więc skrzydło frontu, utrzymując przyczółki i współdziałając z I Frontem Ukraińskim, musiało wesprzeć teraz wojska swego frontu na skrzydle północnym, które gdyby się załamało, mogłoby doprowadzić do odcięcia poważnych sił radzieckich nad środkową Wisłą i do utraty ciężko wywalczonych przyczółków.

Natarcie południowej grupy wojsk radzieckich skierowało się więc wzdłuż Wisły ku północy. Grupa ta przełamała pierwszy pas umocnień niemieckich na wschód od Pragi, nie zajmując jej jednak, lecz posuwając się dalej ku północy, gdzie zgodnie z przewidywaniami Niemcy skupili duże siły pancerne. Tam — pod Radzyminem i Wołominem — w przeddzień

wybuchu powstania warszawskiego wywiązał się kilkudniowy bój radzieckich i niemieckich jednostek pancernych, zakończony przejściowym sukcesem niemieckim. Wojska radzieckie zostały odparte spod Warszawy i przeszły do obrony zdobytych już pozycji. Cały zaś wysiłek I Frontu Białoruskiego przeniesiony został w okolice Siedlec dla zabezpieczenia jego północnego skrzydła. Ciężkie walki na tym odcinku trwały do końca sierpnia 1944 r. i dopiero w pierwszych dniach września 1944 r. rozpoczęło się zdobywanie Pragi.

Tak więc wbrew przewidywaniom Komendy Głównej AK Warszawa — jak stwierdza to gen. Kirchmayer — nie była i nie mogła być celem ofensywy Armii Radzieckiej w tym czasie, gdyż leżała całkowicie na marginesie operacyjnych działań radzieckiego frontu.

Niemniej ciekawa jest analiza ówczesnych założeń operacyjnych dowództwa niemieckiego i roli Warszawy w tych założeniach. Otóż gen. Kirchmayer udowadnia, że jeżeli dla frontu radzieckiego Warszawa nie miała istotnego znaczenia operacyjnego i jej wyzwolenie nie mogło w tym czasie stanowić jeszcze celu radzieckiej ofensywy — to dla frontu niemieckiego Warszawa stanowiła niezwykle ważny węzeł operacyjny i jej obrona była rzeczą pierwszorzędnej wagi. Stąd też po opanowaniu przejściowej paniki wśród Niemców w Warszawie dowództwo niemieckie w ostatnich dniach lipca 1944 r. przystąpiło do wzmacniania przygotowywanej już uprzednio obrony miasta nowymi siłami. Do rejonu Warszawy przerzucano pośpiesznie nowe dywizje pancerne (m. in. słynną dywizję SS Hermann Goering, która w maju 1944 r. walczyła we Włoszech pod Monte Cassino). W obrębie Warszawy znalazły się również w końcu lipca 1944 r. tyłowe jednostki 9 armii niemieckiej, zepchniętej przez ofensywę wojsk radzieckich. Decyzję obrony Warszawy „w każdych warunkach" wydał Hitler już między 22 a 24 lipca 1944 r., czyniąc osobiście odpowiedzialnym za tę obronę Reichsführera SS, Himmlera.

Gen. Kirchmayer stwierdza, że z wojskowego punktu widzenia również operacyjne zamierzenia dowództwa niemieckiego w rejonie Warszawy — znane zresztą Komendzie Głównej AK — nie zezwalały na wydanie decyzji o podjęciu walki powstańczej w mieście. A mimo to decyzja taka zapadła. Dlaczego? W swej książce — analizując wszechstronnie ten problem — gen. Kirchmayer stara się znaleźć odpowiedź na to dręczące pytanie.

Problem decyzji podjęcia walki powstańczej w Warszawie w tak niekorzystnych warunkach militarnych jest problemem nienowym. Wiele już na ten temat napisano. A mimo to ujęcie tych elementów i oświetlenie nimi głównego problemu dociekań przez gen. Kirchmayera jest tego rodzaju, że pozwala w nowy sposób podejść do tego zagadnienia. Trzeba bowiem pamiętać, że decyzja wywołania powstania w Warszawie jest najbardziej drażliwym problemem, łączy się bowiem w prostej linii z kwestią odpowiedzialności za powstanie i za jego następstwa. Nic też dziwnego, że wokół tego właśnie problemu wytworzono najwięcej legend i ukuto niemało mitów.

Autor w zdecydowany sposób rozprawił się w swej książce z tymi legendami i mitami. Wykazał on, że u podstaw decyzji o powstaniu leżała tylko jedna bezpośrednia i zasadnicza przyczyna: wyrachowanie polityczne. Chęć rzucenia na wielką szalę walki politycznej atutu zrywu powstańczego milionowego miasta — stolicy kraju. Z wojskowego punktu

widzenia — stwierdza gen. Kirchmayer — powstanie było przedwczesne lub spóźnione. Przedwczesne, bo operacyjne działania wschodniego frontu były dlań w tym czasie niekorzystne i nie rokowały mu żadnych nadziei na sukces. Jeśli więc miało ono wybuchnąć w tym czasie, to nie wcześniej niż po zajęciu Pragi przez Armię Radziecką. Powstanie było spóźnione, bo nie wykorzystało paniki i dezorganizacji okupanta, jakie zapanowały w dniach 22—23 lipca 1944 r., kiedy to istniała o wiele większa możliwość zaskoczenia wroga i opanowania całego miasta.

Ostateczna decyzja wywołania powstania w Warszawie zapadła jednak dopiero między 23 a 31 lipca 1944 r., a zatem w okresie pozbawionym już sprzyjających możliwości wojskowych, ale za to w okresie nabrzmiałym w doniosłe wydarzenia polityczne. Wydarzenia te (utworzenie PKWN, ogłoszenie Manifestu PKWN, podróż Mikołajczyka do Moskwy) stawiały krajowe czynniki kierownicze burżuazji polskiej przed doniosłą alternatywą: albo pójść na kompromis z PKWN, albo przeciwstawić się mu wszystkimi dostępnymi sobie środkami. Decyzja opanowania zbrojnego Warszawy w ramach akcji „Burza" w dniu 1 sierpnia 1944 r. była jednoznaczna z decyzją politycznego przeciwstawienia się tych czynników PKWN i Armii Radzieckiej.

Słuszność decyzji wywołania walk powstańczych w Warszawie gen. Kirchmayer podważył jednakże również od innej, bardzo zasadniczej strony. Mianowicie, od strony przygotowań Armii Krajowej i jej dowództwa do działań zbrojnych w Warszawie. Analizując wszechstronnie ten problem na gruncie istniejących już publikacji, jak również na podstawie nowych materiałów, zgromadzonych swego czasu przez b. Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie — gen. Kirchmayer wykazał, że okręg warszawski AK był z wojskowego punktu widzenia całkowicie nie przygotowany do podjęcia działan powstańczych w stolicy.

Siły AK w Warszawie liczyły około 50 tysięcy żołnierzy wszystkich służb i komend (wliczając w to również Komendę Główną AK i jej dyspozycyjne oddziały). Była to cyfra tylko formalnie (liczebnie) przekraczająca siły niemieckie, stacjonujące w Warszawie, a liczące około 20 tysięcy żołnierzy. Faktycznie bowiem siły AK w Warszawie były wielokrotnie słabsze od niemieckich. Decydowało o tym przede wszystkim niezwykle słabe uzbrojenie oddziałów AK. Dość powiedzieć, że dowództwo okręgu warszawskiego AK posiadało w swych magazynach tylko tyle uzbrojenia, ile wystarczało dla 10% żołnierzy podanych stanów, i że uzbrojenie to charakteryzowało się całkowitym brakiem broni ciężkiej, niezbędnej w walkach ulicznych w dobie wojny współczesnej. Pozostałe 90% żołnierzy AK w Warszawie stanowiło — jak to określa autor książki — bezbronną rezerwę personalną.

Decyzja rozpoczęcia powstania w Warszawie, i to w godzinach popołudniowych, była więc wprost niezrozumiała z punktu widzenia wojskowego. Rzucała ona do walki żołnierzy AK prawie bez broni. Procent uzbrojonych żołnierzy AK obniżył się bowiem znacznie w chwili rozpoczęcia walki na skutek niezupełnej mobilizacji ludzi i środków w godzinie wybuchu (godzina „W"). Mobilizacja powstańcza w dniu 1 sierpnia 1944 r. objęła tylko 50% stanu osobowego AK i tylko 40% stanu uzbrojenia warszawskiego okręgu AK. Tak więc do walki — według obliczeń gen. Kirchmayera — wystąpiło nie więcej niż 25 tysięcy powstańców (uwzględ-

niając w tym również żołnierzy AL, PAL, KB i NSZ), przy czym tylko 4 na 100 spośród nich było uzbrojonych. Jeśli się uwzględni i to, że w chwili wybuchu powstania dobrze uzbrojone oddziały „Kedywu" i „Baszty" nie odegrały decydującej roli, to pozostanie do stwierdzenia fakt, że cały ciężar walki powstańczej w godzinie „W" spoczywał — praktycznie biorąc — na barkach około 1.500 uzbrojonych powstańców, rozproszonych w dodatku w ogólnej masie nie uzbrojonej rezerwy. Przeciwko tak nikłym siłom powstańców Niemcy dysponowali około 15 tysiącami dobrze uzbrojonych żołnierzy, broniących się zza silnych umocnień i zasieków, specjalnie w tym celu przygotowanych.

Gen. Kirchmayer rozpatruje również w swej książce sprawę przygotowania operacyjnego dowództwa AK do powstania w Warszawie. Stwierdza on, że poza starym planem, nakreślającym zadania zbrojne dla Warszawy w ramach powstania powszechnego, Komenda Warszawskiego Okręgu AK żadnego innego aktualnego planu operacyjnego nie posiadała. Tak więc działania powstańcze miały być prowadzone według tego starego planu, nie odpowiadającego już zmienionej sytuacji wojennej, w jakiej znalazła się Warszawa na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Wystarczy przypomnieć, że podstawowym warunkiem działania starego planu operacyjnego (dotyczącego tzw. powstania powszechnego) miał być całkowity rozkład (rozpad) armii niemieckiej na terytorium Polski i na froncie, co w warunkach 1944 r. nie nastąpiło.

Dlatego też — zdaniem gen. Kirchmayera — przy rozpatrywaniu tego planu przez historyka powstania punkt widzenia może być tylko jeden: w jakim stopniu plan ten wpłynął jeszcze na pogłębienie czynników klęski powstania i tak już istniejących w sytuacji obiektywnej. Plan ten nie uwzględniał na przykład najistotniejszego operacyjnego momentu walki powstańczej w mieście w warunkach odosobnienia Warszawy, mianowicie uchwycenia głównych arterii komunikacyjnych oraz wybrzeża Wisły. Gen. Kirchmayer w tym przestarzałym planie właśnie dopatruje się podstawowych przyczyn rozpadu pozycji powstańczych na odosobnione części, rozpadu spowodowanego nieuchwyceniem przez powstańców w godzinie „W" węzłowych ogniw komunikacyjnych Warszawy.

Nic więc dziwnego, że od samego początku działań powstańczych rysuje się wyraźna przewaga militarna Niemców, równoważona tylko częściowo po stronie polskiej masowym poparciem ludności oraz wysokim morale powstańców, pełnych poświęcenia, brawury i bohaterstwa. Powstańcom sprzyjała ponadto swoista słabość broniących się w mieście oddziałów wroga, który mimo przeważającego uzbrojenia nie posiadał już zapału ofensywnego do walki, a otoczony zewsząd przez wrogi mu żywioł polski czuł się niepewnie i zdolny był jedynie do upartej obrony. Po stronie niemieckiej szwankowała również organizacja obrony. Dowództwo niemieckie w Warszawie nie dysponowało żadnym aktualnym planem ofensywnym w akcji przeciwpowstańczej.

Ta teza gen. Kirchmayera, podważana w niektórych ostatnich wypowiedziach na łamach prasy, jest jednak słuszna. Sądzę, że autor uzasadnił ją w sposób przekonywający w omawianej książce. Gen. Kirchmayer nie neguje zresztą faktu, że Niemcy wiedzieli o przygotowaniach AK do powstania w Warszawie na długo przed jego wybuchem. Nie przeczy on również temu, że sposób przeprowadzenia mobilizacji w samym dniu wy-

buchu powstania nie uszedł uwagi Niemców, co doprowadziło do dekonspiracji godziny „W" i do utraty momentu zaskoczenia. Wszystkie te fakty przemawiają jednak tylko za tym, że Niemcom udało się uniknąć zaskoczenia taktycznego w Warszawie, co pozwalało jedynie na zastosowanie skutecznej obrony. W zmienionych jednak warunkach Niemcy nie mieli aktualnego planu ofensywnego, niezbędnego dla szybkiego i skutecznego operacyjnego przeciwstawienia się powstaniu.

Zasadnicze wydarzenia powstańcze w Warszawie, rozwijające się w ciągu 63 dni walki, omawia gen. Kirchmayer w ramach nakreślonej przez siebie periodyzacji powstania, wynikającej logicznie z przyjętej i zastosowanej przez niego metody badawczej. W przeciwieństwie do dotychczasowych publikacji, w których periodyzacja dziejów powstania ustalana była bądź z punktu widzenia określonych racji politycznych, niewiele zresztą mających wspólnego z historyczną prawdą o powstaniu, bądź też w wyniku jednostronnej metody badawczej, a co za tym idzie i jednostronnej historycznej interpretacji — periodyzacja przyjęta przez autora książki bierze za punkt wyjścia obiektywne procesy lub wydarzenia historyczne, związane co prawda ściśle z działalnością obu stron, lecz będące w konsekwencji ich ostateczną, nie zawsze zamierzoną, lecz obiektywnie ukształtowaną koniecznością.

Gen. Kirchmayer odrzuca propagowaną dotychczas periodyzację dziejów powstania warszawskiego w ramach trzech zasadniczych okresów, nakreśloną przez III tom emigracyjnego wydawnictwa „Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej" [3]) (przyjętą zresztą w zasadzie również w pracy płk. A. Borkiewicza [4]), i przeciwstawia tej periodyzacji własną periodyzację, obejmującą tylko dwa takie okresy. Periodyzacja „Polskich Sił Zbrojnych" dzieli historię walk powstańczych w sposób następujący:

1. Ogólne natarcie powstańcze dla opanowania Warszawy (1—4 sierpnia 1944 r.);
2. Powstańcza obrona zaczepna (5 sierpnia — 2 września 1944 r.);
3. Powstańcza obrona dla przetrwania (3 września — 2 października 1944 r.).

Gen. Kirchmayer przeciwstawia tej periodyzacji następującą periodyzację własną:

1. Polskie działania zaczepne w dniach 1—4 sierpnia 1944 r.;
2. Polskie działania obronne (5 sierpnia — 2 października 1944 r.).

Z porównania obu podziałów periodyzacyjnych wynika jasno, że z naukowego punktu widzenia, ujmując dzieje powstania obiektywnie, ze szczebla uogólnień operacyjnych, nie może być w ogóle mowy ani o osobnym okresie rzekomej polskiej obrony zaczepnej, ani też o okresie obrony dla przetrwania. Gen. Kirchmayer w sposób przekonywający udowadnia w swej książce, że takie czy inne zamierzenia czy też tylko wyobrażenia operacyjne jednej z walczących stron, nie spełnione zresztą w obiektywnej sytuacji historycznej, nie mogą być podstawą do zasadniczych uogólnień periodyzacyjnych.

---

3) „Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej" — tom III „Armia Krajowa", wyd. Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, Londyn 1950 r. str. 972.

4) Adam Borkiewicz — „Powstanie Warszawskie", wyd. PAX, Warszawa, 1957 r., str. 746.

Trudno jest w kilku słowach omówić tę zasadniczą część pracy gen. Kirchmayera, która opisuje przebieg walk powstańczych w Warszawie w okresie 63 dni ich trwania, analizując te walki na podstawie głęboko udokumentowanej znajomości nie tylko działań strony powstańczej, lecz — co jest szczególnie cenne — również strony niemieckiej. Toteż w relacjonowaniu tej części książki ograniczę się jedynie do przedstawienia ogólnego układu problematyki działań powstańczych, w ramach przyjętej przez autora szczegółowej periodyzacji powstania oraz do zwrócenia uwagi czytelnika na niektóre tylko, szczególnie ciekawe jego tezy.

W ramach pierwszego okresu periodyzacyjnego, obejmującego polskie zaczepne działania powstańcze, gen. Kirchmayer wyodrębnia dwa rozdziały: rozdział traktujący o samym wybuchu powstania i rozdział omawiający przebieg inicjatywy polskiej w dniach między 2 a 4 sierpnia 1944 r. Omawiając wybuch powstania, daje on negatywną — z punktu widzenia wojskowego — ocenę działań AK w godzinie „W" i stwierdza, że niepowodzenia pierwszego dnia walki ostatecznie przesądziły już o klęsce powstania.

W pierwszym dniu walki powstańcom nie udało się zaskoczyć wroga pod względem taktycznym ani — co za tym idzie — nie udało się im zniszczyć jego licznych i silnych punktów oporu na terenie działań powstańczych. W dniu tym ani też w dniach następnych, powstańcy nie doprowadzili również do zdobycia oraz utrzymania arterii i węzłów komunikacyjnych miasta, w wyniku czego zawisła nad nimi groźba rychłej wewnętrznej izolacji i podziału na odosobnione części. Już w pierwszym dniu walki zarysował się poważny kryzys w działaniach oddziałów powstańczych, a niektóre z tych oddziałów opuściły nawet Warszawę. Dopiero pomoc ludności stolicy, która pokryła miasto barykadami i włączyła się do walki, pozwoliła kryzys ten przejściowo zażegnać. Mimo to już w dniu 4 sierpnia 1944 r. kończy się okres wojskowej inicjatywy polskiej, co spowodowane jest brakiem amunicji po stronie powstańczej oraz przejściem Niemców od działań obronnych do tłumienia powstania. Tak więc — stwierdza autor — powstańcy zostali zepchnięci do obrony, zanim zdołali sobie wywalczyć korzystne warunki tej obrony.

W ramach drugiego okresu periodyzacyjnego powstania, obejmującego 59 dni walki obronnej powstańców — gen. Kirchmayer wyodrębnia dwa podokresy:

a) bitwa obronna na wielkiej arterii przelotowej Warszawy (4 sierpnia — 2 września 1944 r.);

b) bitwa obronna w dzielnicach nadbrzeżnych Warszawy (3 — 30 września 1944 r.).

W pierwszym z nich omawia on bój na Woli, trwający do 11 sierpnia 1944 r., oraz bój na Starym Mieście, zakończony jego upadkiem w dniu 2 września 1944 r., w drugim zaś — szereg walk obronnych, a mianowicie: bój na Powiślu i w północnej części Śródmieścia (3 — 10 września 1944 r.), bój na Górnym Czerniakowie (11 — 23 września 1944 r.), bój na Górnym Mokotowie (24 — 27 września 1944 r.), rozbicie grupy „Kampinos" pod Jaktorowem w dniu 29 września 1944 r. oraz bój na Żoliborzu (29 — 30 września 1944 r.). Zarys działań powstańczych kończy rozdział o kapitulacji powstania warszawskiego w dniu 2 października 1944 r.

Z szeregu tez i ocen autora, zawartych w tej zasadniczej części jego

książki a zasługujących ze wszech miar na uwagę, mogę przedstawić tu tylko kilka. Chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę czytelnika na te fragmenty książki Jerzego Kirchmayera, które traktują o obiektywnej współzależności losów powstania z działaniami Armii Radzieckiej na froncie wschodnim. Zależność ta była tak wielka, że doprowadziła do swego rodzaju paradoksu historycznego, polegającego na tym, że kiedy front radziecki był dalej od Warszawy i wiązał siły niemieckie na przyczółkach pod Magnuszewem i Janowcem oraz w rejonie Siedlec, wtedy powstanie miało lepsze możliwości walki, gdyż torujące sobie drogę przez miasto dywizje pancerne wroga kierowane były nie na stłumienie powstania, lecz na zagrożone przez Armię Radziecką odcinki frontu. I odwrotnie, kiedy Armia Radziecka we wrześniu 1944 r. przybliżyła się do Warszawy, przystępując do zdobycia Pragi, Niemcy cały swój wysiłek zbrojny w tym rejonie skierowali na zdławienie powstania, widząc palącą konieczność utworzenia w obrębie lewobrzeżnej Warszawy frontu obronnego na Wiśle.

Tej wielkiej, choć niewątpliwie swoistej współzależności powstania warszawskiego z działalnością Armii Radzieckiej na froncie wschodnim nie rozumieli jednak lub rozumieć nie chcieli akowscy dowódcy i kierownicy powstania. Gen. Kirchmayer wskazuje w swej książce na szereg faktów świadczących o tym, że dowódcy AK w tym czasie kierowali swój główny wysiłek operacyjny na obronę Śródmieścia, nie przywiązując większej wagi do obrony nadbrzeżnych dzielnic Warszawy. Dlatego też kiedy Niemcy przystąpili do opanowywania wybrzeża Wisły, przewidując już zbliżający się atak radziecki na Pragę, gen. Monter (Antoni Chruściel), dowódca powstania, ocenił to jako dążenie nieprzyjaciela do otwarcia sobie dróg odwrotowych na północ. W tym decydującym momencie dowództwo powstania nie zrobiło najmniejszej próby przeciwstawienia się Niemcom w utworzeniu frontu obronnego na lewym brzegu Wisły w obrębie Warszawy. A przecież utworzenie tego frontu równało się już ostatecznej klęsce powstania. Dowództwo AK pozostało w całkowitej bierności również wówczas, kiedy na lewym brzegu Wisły wylądowały oddziały I Armii Wojska Polskiego, i nie zrobiło jakiegokolwiek wysiłku, aby współdziałać z nimi przez podjęcie uderzenia powstańczego ze Śródmieścia.

Książkę swą kończy gen. Kirchmayer rozdziałem o wynikach powstania. Wyniki te są ujemne we wszystkich równaniach. Powstanie warszawskie poniosło klęskę zarówno wojskową, jak również polityczną i materialną. Jedyną niewątpliwą i trwałą wartością jest tylko — zdaniem autora — bohaterstwo żołnierza-powstańca, jego jedność narodowa w walce ze wspólnym wrogiem i doświadczenia historyczne z tragedii tej walki dla współczesnych i dla przyszłych pokoleń. Wartość ta nie równoważy jednak klęski, toteż ogólny bilans powstania jest ujemny.

Dzieło gen. Jerzego Kirchmayera o powstaniu warszawskim jest osiągnięciem poważnym. W dziele tym powstanie warszawskie po raz pierwszy przedstawione zostało w formie wielkiej syntezy, i to w oderwaniu od kroniki szczegółowych wydarzeń powstańczych, z perspektywy oceny nie działań taktycznych, lecz zasadniczych działań operacyjnych. Po raz pierwszy losy powstania rzucone zostały na mapę przełomowych działań wschodniego frontu i w związku z nimi. Oświetlenie procesu działań

wschodniego frontu jest główną zasługą autora, szczególnie jeśli chodzi o przedstawienie działań operacyjnych armii niemieckiej, do czego wykorzystał on bogate źródła niemieckie. Słabiej niewątpliwie zostały przedstawione działania Armii Radzieckiej, ale tu autor nie dysponował odpowiednią bazą źródłową i sam zresztą uznawał niedomagania swego dzieła pod tym względem, dopuszczając możliwość szeregu zmian w przyszłości. Jednakże zmiany te w przyszłości, nawet jeśli nastąpią, nie zmienią już — moim zdaniem — ogólnego obrazu przebiegu działań operacyjnych Armii Radzieckiej na froncie wschodnim, znanego też z opracowań radzieckich i prawdziwie przedstawionego przez autora książki.

Poważną zasługą autora jest wydobycie problematyki politycznej powstania warszawskiego i wprowadzenie jej do ogólnej syntezy powstańczych działań wojskowych, co wpłynęło niewątpliwie na pogłębienie tej syntezy. Jednakże przez sam fakt sięgnięcia po problematykę polityczną powstania nie zmienił się zasadniczy charakter książki: pozostała ona syntezą powstania głównie jako aktu zbrojnego. Książka Jerzego Kirchmayera bowiem ani nie daje przeglądu dziejów politycznych powstania, ani też nie przedstawia jego politycznej syntezy. Książka nie zawiera na przykład naukowej analizy stosunku ludności stolicy do powstania, a z tezą gen. Kirchmayera o rozumowym tylko poparciu powstania przez mieszkańców Warszawy nie można się zgodzić. Trudno się również zgodzić z szeregiem innych ocen politycznych autora, takich np. jak w sprawie rzekomo ogólnonarodowego charakteru Armii Krajowej, politycznych i wojskowych stron „Burzy", niektórych tzw. „głębszych przyczyn powstania" i innych.

Nie można się również zgodzić z pominięciem roli nieakowskich organizacji wojskowych i politycznych w powstaniu. Problem ten jest bowiem ściśle związany z zagadnieniem udziału ludności Warszawy w powstaniu i dotyczy tak kapitalnego zagadnienia, jak przekształcenie się powstania w ogólnonarodową, antyhitlerowską walkę ludu stolicy — wbrew jakimkolwiek rachubom reakcyjnych kierowników powstania i wbrew — jak to udowodnił zresztą autor książki — możliwościom wojskowym Armii Krajowej. Jest to zagadnienie narodowego frontu walki z okupantem hitlerowskim, który powstał żywiołowo i który mógł również powstać już dużo wcześniej w podziemiu, gdyby nie stała temu na przeszkodzie zdecydowanie antydemokratyczna i antyradziecka polityka polskiego obozu burżuazyjnego. Dlatego też walka AL i innych demokratycznych organizacji w powstaniu warszawskim ma tak duże znaczenie i, mimo szczupłości sił tych organizacji biorących udział w powstaniu, stanowi tak ważny problem polityczny, że opracowanie naukowe dziejów powstania warszawskiego bez jej uwzględnienia nie jest możliwe.

Z wielkiej demonstracji politycznej, wymierzonej swym ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko PKWN, czym powstanie warszawskie miało być w planach i rachubach reakcji polskiej, stało się ono faktycznie wielkim zrywem walki narodowowyzwoleńczej ludu Warszawy w śmiertelnym, bezkompromisowym starciu z hitlerowskim zaborcą. Ten ogólnonarodowy, wyzwoleńczy charakter walk powstańczych w Warszawie nie wynikał bynajmniej z politycznych koncepcji obozu burżuazji polskiej, ale przeciwnie, stanowił ich zaprzeczenie. Był on natomiast potwierdzeniem słuszności założeń politycznych PPR i całego obozu

demokracji polskiej, skupiającego się wówczas wokół Krajowej Rady Narodowej i PKWN. O realizację tych właśnie, jedynie słusznych założeń politycznych walczyła Armia Ludowa, której żołnierze odznaczyli się niezwykłym męstwem na barykadach powstańczej Warszawy.

Poważną zasługą gen. Kirchmayera jest próba wyciągnięcia właściwych wniosków politycznych z sytuacji i przebiegu działań powstańczych. Jego zasługą jest próba oczyszczenia wojskowej historii powstania z szeregu legend, mitów i zafałszowań. W tym sensie książka gen. Kirchmayera jest zaprzeczeniem i całkowitym podważeniem pseudonaukowego charakteru opracowania historii powstania w III tomie „Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej", wydanego w Londynie przez Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, a opracowanego przez grono wyższych wojskowych z byłej Komendy Głównej AK. Dając dzieło zawierające poważną próbę oceny dziejów operacyjno-wojskowych powstania, Jerzy Kirchmayer posunął poważnie nasze badania historyczne nad jego dziejami również w kierunku jego przyszłej syntezy politycznej.

LISTY DO REDAKCJI

Kilka uwag o sprawach wsi jednego powiatu

Pracując jako agronom w powiecie grodziskim, chciałbym podzielić się kilkoma uwagami dotyczącymi spraw, których unormowanie przyczyniłoby się do większej stabilizacji i ugruntowania wysiłków związanych z realizacją naszej polityki rolnej.

Wyzwolona inicjatywa znalazła wyraz w powstawaniu różnego rodzaju związków o charakterze rolniczym, w których gospodarzami chcą być sami chłopi. Utworzono wiele nowych i reaktywowano dawne związki branżowe. Nawet mnie, który na codzień styka się z nimi, ich liczba nie jest dokładnie znana. Na naszym terenie działa około 20 takich związków.

Zaczyna się wyłaniać jakaś bardziej życiowa koncepcja. Partia stawia na kółka rolnicze. I słusznie. Jest ich u nas 85, zrzeszają one około 2.300 członków. Wokół tych kółek powinny się skupiać związki branżowe. Tak jednak nie jest. Kółka sobie, a związki sobie, mimo że ich działalnością w poszczególnych wypadkach kółka zaczynają kierować. Związki branżowe są jednak bardzo rozdrobnione. Koniecznością chwili jest ich połączenie w ramach kółek rolniczych.

Moim zdaniem wystarczyłoby istnienie czterech takich związków.

Byłyby nimi: 1) związek hodowców, w skład którego weszłyby dotychczas działające odrębnie związki hodowców koni, bydła, trzody, owiec, drobiu i zwierząt futerkowych; 2) związek producentów roślin konsumpcyjnych i przemysłowych, który powinien połączyć związki producentów roślin okopowych, oleistych, włóknistych, ziół i innych; 3) związek pszczelarzy i 4) związek ogrodników.

Podobnie pstra sytuacja, polegająca na organizacyjnym rozdrobnieniu, dotyczy służby rolnej. Na pozór sprawa wygląda prosto. Jest Wydział Rolnictwa i Leśnictwa PPRN, główny koordynator. Istnieje Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, w którym pracuje 17 agronomów.

Ileż zrazu było antagonizmów między tymi instytucjami! Wynikały one przede wszystkim z 2 przyczyn: 1) chodziło o prymat w powiecie, 2) chodziło o różnice w uposażeniu (pracownicy PZKiOR są wyżej wynagradzani).

Przezwyciężono i to, mimo że różnice w uposażeniu w dalszym ciągu pozostają i nierzadko zniechęcają służbę rolną Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa.

Nie chodzi tu o jakąś zazdrość, lecz o rozsądne usunięcie wielu niedorzeczności.

Jesteśmy chyba jednym z pierwszych powiatów, który rejony działalności agronomów PZKiOR dostosował do rejonów GS. Dało to dobre rezultaty. Pozwoliło m. in. na to, że raz w tygodniu w każdym GS agronom sprawdza jakość i asortyment dostarczanych nawozów, nasion, kontroluje ich przechowywanie oraz ogólnie rolę usługową GS wobec chłopów. Dzięki temu duża liczba chłopów przewijających

się przez GS ma również możność uzyskania niezbędnych porad agronomicznych. Kierowanie tymi ludźmi nie nastręcza większych trudności. Odbywają się co miesiąc narady całej służby agronomicznej, na których składane są sprawozdania z działalności swojej w terenie.

Gorzej jest z innymi agronomami, działającymi w terenie i spełniającymi rozliczne, często dublujące się funkcje. Takich agronomów posiadają PZGS, Powiatowy Związek Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, cukrownie, Stowarzyszenie Plantatorów Roślin Okopowych, zakłady lniarskie, zakłady zielarskie i inne. Wydaje się, że liczba ich jest nie mniejsza niż agronomów Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa oraz Powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych.

Czas byłoby pomyśleć, aby tą liczną kadrą w jakiś sposób rozumny pokierować i należycie ją wykorzystać. Można by np. oddać ich do dyspozycji jednego koordynatora, z tym że instytucje, które ich dotychczas zatrudniają, mogłyby korzystać z ich usług przez stworzenie jakiejś premii w celu zainteresowania ich problematyką...

Poruszę z kolei kilka innych spraw ważnych w życiu wsi naszego powiatu.

Oto np. bardzo często wpadamy z jednej krańcowości w drugą. Dla przykładu: zlikwidowano OZR, znosząc je nie zapewniono właściwych użytkowników. Pozostałe po OZR tzw. ośrodki zostały wprawdzie wydzierżawione, jednak prywatni użytkownicy nie zabezpieczają majątku trwałego przed zniszczeniem.

Budynki gospodarcze i mieszkalne stojące na resztówkach nie są remontowane, a nawet ulegają dewastacji.

Budynków gospodarczych, dostosowanych do dużych obszarów użytków rolnych, obecnie się w ogóle nie wykorzystuje. Spotkałem się i z tym, że sami chłopi, chociaż to nie jest ich własnością, powiadają: „Czy państwo nasze jest tak bezsilne, aby nie mogło zabezpieczyć tych budynków przed zniszczeniem?"

Kilka przykładów:

1) Ośrodek Osowie — około 20 ha, 2 stodoły, obora, piękna nowoczesna chlewnia, spichlerz, pałac, zdewastowane oranżerie, około 5 ha sadu, około 4 ha stawów.

Ośrodek ten, który pozostał po rozwiązanej spółdzielni produkcyjnej, praktycznie od 1957 r. nie miał użytkownika, wskutek czego niszczał. W 1958 r. został wydzierżawiony kółku rolniczemu, które „interesowało" się sadem, niszcząc go jeszcze bardziej.

Od maja br. cały ośrodek oddano w dzierżawę spółdzielni pracy „Hydrochemia" z Warszawy. Wydaje się, iż obecny użytkownik będzie właściwy, ponieważ już widać zmiany na lepsze (właściwa uprawa w sadzie, konserwacja budynków).

2. Ośrodek Kaski po rozwiązanej spółdzielni produkcyjnej liczy około 25 ha. Zabudowania niszczeją, a znajdujący się tam pałacyk lada dzień się rozsypie.

3. Ośrodki po OZR: Radziejowice, Badowo-Dańki, Kłudno Stare, Aleksandrów, Grzegorzewice, podobnie jak poprzedni, wydzierżawione okolicznym chłopom oraz tzw. zespołom (nie ZUZ) — podobnie niszczeją. Moim zdaniem, trzeba znaleźć dla nich stałych użytkowników, którzy by uchronili je od całkowitej ruiny. Przecież to zaledwie kilka km od Warszawy. Niech je choćby zajmą poważne instytucje stołeczne dla potrzeb wypoczynku swych pracowników, zapewniając właściwe kierownictwo i wykorzystanie obiektów.

Wiem, że ośrodki te będą potrzebne przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. Ale należy sądzić, że przy obecnym tempie ich dewastacji, nie doczekają się swego przeznaczenia. I dlatego należy zdobyć się na jakieś bardziej odważne decyzje w tym względzie, aby ratować majątek państwowy. Na tym nie koniec.

Zbawienna decentralizacja nie zawsze jest wcielana w życie. Są jeszcze urzędni-

cy wyższych szczebli, którzy nie wyzbyli się decydowania za władze niższego stopnia.

W naszym powiecie zaszedł taki wypadek. Nie idzie tu o sam wypadek, lecz o skutki, jakie on może wywołać. Otóż bez opinii władz powiatowych na szczeblu wojewódzkim zadecydowano o losie majątku Putka PGR Książenice. W tym wypadku odpowiedni pracownicy prawdopodobnie wprowadzili w błąd władze wojewódzkie co do stanu faktycznego we wspomnianym ośrodku.

Obiekt ten posiada około 30 ha (obszar ogólny), w tym około 10 ha sadów. Znajdują się tam ładne budynki mieszkalne, piętrowy dom, baraki mieszkalne, zabudowania gospodarcze, młyn wodno-elektryczny, zakłady mechaniczne i park.

W ośrodku tym mieszka ponad 50 rodzin, w tym pracownicy byłego zespołu PGR. Całość otoczona jest ładnym żywopłotem i parkiem. Ośrodek ma zmienić właściciela (obecnie własność PGR). I tu rozpoczyna się główny kłopot, albowiem z chwilą wydania decyzji o przejęciu go przez PFZ, nie pomyślano o nowym użytkowniku gwarantującym właściwe gospodarowanie.

Wspomniany sad otrzymuje p. Maria Lenkiewicz i p. Kiełbiewski za grunty oddane do spółdzielni produkcyjnej. Nie neguję słuszności roszczeń obojga wymienionych, ale czy wolno przez to zostawiać na pastwę losu pozostały majątek trwały ośrodka. A co z młynem, stawami, parkiem, budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi? Władze powiatowe poradziły sobie i z tym, ponieważ nie wyraziły zgody na przejęcie, nie mając uprzednio właściwych użytkowników. Zawiadomiono odpowiednie instytucje w powiecie, którym ewentualnie ośrodek ten byłby potrzebny. I tak PZGS wyraził chęć użytkowania podwórzyska wraz z budynkami gospodarczymi. Przedsiębiorstwo Młynów Państwowych wyraża chęć przejęcia młyna, domki mieszkalne — Wydział Gospodarki Komunalnej PPRN.

I znowu powstaje sprzeczność, gdyż wspomniane instytucje wyraziły na piśmie chęć przejęcia, ale nieodpłatnie, czego władze powiatowe nie mają prawa robić.

A gdyby tak całość przekazać jednej instytucji, np. Wojewódzkiemu Zarządowi POM (warsztaty mechaniczne przekazano już POM). Wydaje mi się, że przy tylu użytkownikach ośrodek ten zostanie zdewastowany, jak wiele innych, a w konsekwencji państwo poniesie straty.

...Mówimy o podnoszeniu plonów z ha. Słusznie. Mamy przecież bardzo niską wydajność. Państwo propaguje stosowanie nawozów sztucznych. Przydziela kredyty na nawozy sztuczne. Niewątpliwie słusznie. Propagujemy w prasie, dajemy bezpłatne bony na sól potasową, aby tylko nimi zainteresować chłopa.

Tymczasem co się dzieje z dystrybucją? W okresie wiosennym w GS Grodzisk i Żabia Wola brak nawozów, w GS Mszczonów tylko 15 ton soli potasowej, w GS Miedniewice 32 tony nawozów fosforowych. W GS Jaktorów — 20 ton zbrylonego nawozu fosforowego. Tylko GS Żyrardów posiadał 23 tony nawozów fosforowych i 52 tony nawozów potasowych.

Nawozów azotowych brak było w całym powiecie. Taki stan istniał w dniu 1 maja.

Nawozy z ubiegłych lat sprzedano. Trzeba zaznaczyć, że ich część straciła wartość użytkową przez niewłaściwe składowanie.

Nierzadkie były wypadki, kiedy chłopi z bonami na sól potasową przychodzili do mnie wnosząc pretensję, że wprowadzam ich w błąd lub robię żarty rozdając te tzw. „papierki na sól".

Nie koniec na tym. Były i takie wypadki, jak np. w GS Baranów, gdzie sól potasowa była zmieszana z kwaśnikiem, a całość sprzedawana po cenach soli potasowej

lub tak, jak w GS Żyrardów, gdzie sól potasową zamiast po 88 zł sprzedawano po 110 zł.

I jeszcze jeden przykład.

Wiadomo, że w naszych warunkach glebowych nie można mówić o podniesieniu plonów bez stosowania wapna. Zdajemy sobie z tego sprawę. Wiedzą o tym chłopi. Tylko nie wie pion zaopatrzenia rolnictwa. Faktycznie wapno nawozowe jest przywożone, lecz nie w tym czasie, kiedy chłop może wysiać. Chłopi nie mają siewników nawozowych, dlatego często sieją wapno wprost z wozu. Powinno ono więc być w magazynach w czasie żniw, aby można go było wysiać na ścierniska.

Np. w rejonie mszczonowskim, chłopi nie proszą, ale wołają wręcz o wapno. Złożyły na nie zamówienia zbiorowe kółka rolnicze. Niestety, wapna brak. Wiemy, że zostanie ono dostarczone w okresie późniejszym, gdy minie wielka okazja do rozsiania go.

Fakty te na pewno nie przysparzają zaufania chłopa do nas, agronomów i do organów dystrybucyjnych. To samo działo się z ziemniakami reprodukcyjnymi. Zamówiliśmy partię ziemniaków odmiany „Lenino" i „Epoka" do reprodukcji. Zamiast tych atrakcyjnych i przystosowanych do rejonu odmian przysłano nam „Dary" i „Bombs", które rolnicy w naszym powiecie od dawna uprawiają i niechętnie kupują. Cena 130—150 zł za 1 q w porównaniu z ceną rynkową 70—90 zł za 1 q także nie zachęca do zakupu.

Efekt był taki, że ziemniaki kwalifikowane przesłano do gorzelni. Przykłady takie można by mnożyć.

Kilka uwag w sprawie melioracji.

Obiekt Regów — Jaktorów obejmuje odwodnienie i nawodnienie łąk w dolinie rzeki Pisi Tucznej na odcinku Regów — Kopiska. Prace wstępne w tym obiekcie rozpoczęto w 1954 r. Został wówczas wybudowany 1 jaz kozłowy bezprzyczółkowy w rejonie Regowa na podstawie odrębnej dokumentacji. W 1955 r. pracownicy Rejonowego Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych Warszawa—Zachód opracowali projekt wymienionego obiektu, obejmującego powierzchnię około 550 ha łąk. Jako wykonawca projektu podpisany jest ob. Stanisław Życzyński, obecnie nie żyjący.

Rozwiązanie melioracyjne tego terenu w 80% oparto na pomiarach z 1929—1930 r., pozostałą część pomiarów wykonano w 1955 r.

Wojewódzki Zarząd Melioracji Wodnych w Warszawie zatwierdził projekt 1.X.1955 r. Również w 1955 r. rozpoczęto realizację projektu. Duży rozmach robót w tym obiekcie przypada na 1956 r. Za pomocą pługów wykonano 80% zaprojektowanych robót.

Wykonane w ten sposób rowy w większości nie nadawały się do eksploatacji ze względu na brak spadów i odpowiednich wymiarów.

Doprowadzenie do stanu używalności wykonanych rowów było rzeczą trudną, bardzo często nakład pracy ręcznej przy porządkowaniu równał się nakładowi koniecznemu do wykonania nowego rowu. Ze względu na brak ludzi w tym czasie postęp prac był bardzo mały. W rezultacie na obszarze około 300 ha łąk rozorane zostały rowy nie spełniające żadnego zadania, ponieważ do ich wykończenia potrzeba było bardzo dużych nakładów pracy ręcznej, a do ich działania wielu urządzeń, jak groble, przepusty, zastawki, mnichy itp.

Porządkowanie obiektu rozpoczęto w roku 1957, lecz praca nie przebiegała dostatecznie sprawnie. Nieudolne kierownictwo, które kilka razy zmieniano, mała liczba ludzi do pracy, kompletny brak zainteresowania tą sprawą rolników potęgowały trudności. O wiele sprawniej przebiegały roboty w 1958 r. i w tym roku

też przeprowadzono poważną część robót. Po wykonaniu w roku bieżącym robót wykończeniowych, jak: przejazdy przez ściek „Basinka", który stanowi główny dojazd do 3 kwater o łącznej powierzchni około 40 ha oraz dokończeniu grobli kwaterowej na długości 100 m — pierwsza część obiektu będzie mogła być oddana do użytku.

Moim zdaniem, dalszą realizację tego projektu winno się wstrzymać ze względu na brak minimalnego zainteresowania tą sprawą użytkowników. Projekt winien być przepracowany i dostosowany do istniejących granic własności, których projektant nie wziął pod uwagę. Na części zaś obszaru objętego projektem winno się uprzednio przeprowadzić komasację lub też w inny sposób uregulować podział własności. Niedostosowanie projektu do granic własnościowych stwarza wiele niezadowolenia wśród użytkowników. Biorąc pod uwagę cały obiekt tego terenu trzeba powiedzieć, że nie jest on przygotowany do tego typu melioracji, a wykonane melioracje, które wymagają pewnego zespołowego działania, nie będą należycie wykorzystane. Tutejsza służba melioracyjna stara się od dłuższego czasu sprawę tę rozwiązać przez założenie spółki wodnej dla tego obszaru, lecz — jak dotychczas — bezskutecznie.

Dla informacji podaję, że grunty całego obiektu należą do 7 wsi. Według przybliżonych obliczeń obiekt ten kosztuje już około 800 tys. zł.

Powyższa suma, bardzo wysoka jak na warunki powiatu, nie daje najmniejszych korzyści. A wiemy, że inwestycje można podejmować tylko wtedy, kiedy będą się amortyzowały, kiedy przyniosą konkretne efekty.

Parę uwag o mechanizacji.

Chłopów nie potrzeba na siłę przekonywać o słuszności mechanizacji prac, są do tego dawno przekonani. Trzeba im tylko umożliwić nabycie dobrych maszyn po przystępnych cenach. Ileż zamrożonego kapitału leży w tych maszynach, które po kilka lat pod gołym niebem leżą w GS i PZGS. Większość z nich uległa zniszczeniu. Pordzewiały części metalowe, zgniły części drewniane. Takich maszyn chłopi na pewno nie kupią. Trzeba je albo przecenić, albo oddać na złom. Kto na tym straci? Państwo. Konstruktorzy maszyn rolniczych muszą sobie choć trochę zdawać sprawę z tego, co jest potrzebne w gospodarstwie chłopskim. Trzeba przyjechać na wieś, spytać się, podpatrzeć, a na pewno coś z tego można przyjąć.

I znowu oprę się na przykładzie.

Wydział Rolnictwa i Leśnictwa PPRN otrzymuje talony na silniki elektryczne wielkości od 2,8 do 10 KV. Silników tych chłopi kupili bardzo dużo płacąc po kilkanaście tysięcy zł za sztukę.

Początkowo elektrownie rejestrowały nawet większe silniki (4,5—7 KV). W br. elektrownie plombują wszystkie silniki powyżej 3,5 KV. I znowuż chłopi przychodzą z pytaniem, co mają robić. Przecież w gospodarstwie silnik 2,8 KV jest niepotrzebny. Silnik jest po to, aby nim młócić i wykonywać cięższe prace.

Czas chyba, aby się jakieś instytucje na szczeblu centralnym dogadały między sobą, aby nie cierpiała na tym produkcja rolna.

Inż. Z. K.
Grodzisk Mazowiecki

T R E Ś Ć

Problemy i dyskusje

Informacje

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi



10 (124)

WRZESIEŃ - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 (124)

WRZESIEŃ 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1307. W-23. Podpisano do druku 28.VIII.1959 r.

FELICJAN KOTOWICZ

Nowy statut masowej organizacji chłopskiej

Nazywają go chłopską konstytucją. Gdyby go określać językiem urzędowym, powiedziałbym tak: rozdziałów ma siedem, a omawiane są w nich kolejno następujące sprawy.

I. Nazwa, cel i środki działania. II. Koło gospodyń wiejskich. III. Współpraca kółka rolniczego z innymi organizacjami. IV. Członkowie, ich prawa i obowiązki. V. Władze w kółku rolniczym. VI. Majątek społeczny kółka. VII. Przepisy końcowe.

Wszystkie te zagadnienia, opisane w zwięzłych zdaniach, mieszczą się w 31 paragrafach projektu nowego statutu kółka rolniczego. Mówiąc więc o chłopskiej konstytucji, ten właśnie projekt statutu mam na myśli.

Projekt statutu wydaje się nieduży, a jednak każdy rozdział, każdy paragraf, każde zdanie w nim zawarte zawiera mnóstwo treści, wiele nowych myśli i sformułowań.

Nie mam zamiaru omawiać całego statutu. Chciałbym się skupić na kilku sprawach, które bądź można by określić jako zupełnie „nowe" w historii kółek rolniczych, bądź też jako „nowe" w sytuacji gospodarczej i politycznej powstałej w kraju.

Nowy statut koniecznością życiową

Sytuacja jest znana: musimy jak najszybciej przy pomocy nowoczesnych metod uprawy roli, przy pomocy szeroko rozwiniętej mechanizacji i nowoczesnej techniki podnieść produkcję rolną i zwierzęcą.

Przed naszą wsią stają więc zadania nie na miarę sił poszczególnych gospodarstw indywidualnych. Program intensyfikacji gospodarki rolnej, nakreślony przez ostatnie plenarne posiedzenia KC PZPR i NK ZSL, wymaga zespołowego działania społeczności wiejskiej. Rozwinięcie masowych prac mechanizacyjnych i melioracyjnych jest możliwe w oparciu tylko o zbiorowość, a nie o poszczególnych gospodarzy. Taką zbiorową organizacją wiejską są kółka rolnicze. Im też powierzono to wielkie zadanie.

Obowiązujące jeszcze do niedawna formy działalności kółek rolniczych, opierające się na własnych środkach finansowych, najczęściej bardzo szczupłych, były zbyt wąskie w stosunku do nowych zadań, które postawiły wsi, i możliwości, które otwarły przed wsią wspomniane uchwały plenum KC PZPR i NK ZSL.

Wspólna uchwała władz naczelnych PZPR i ZSL przewiduje ogromne środki finansowe na podniesienie rolnictwa. Powstała instytucja zupełnie

nowa: Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Państwo zrzeka się na rzecz wsi pieniędzy, które dotychczas z tej wsi płynęły. W okresie 7 lat na podniesienie produkcji i unowocześnienie wsi chłopi otrzymają od państwa 22 miliardy złotych.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa jest jednak funduszem społecznym i zarządzanie nim musi mieć również charakter społeczny. Sprawa byłaby prosta, gdyby gospodarka rolna w Polsce była w całości uspołeczniona. Niestety tak nie jest. Trzeba więc znaleźć taką formę zarządzania Funduszem Rozwoju Rolnictwa, która by umożliwiła społeczne inwestowanie społecznych pieniędzy w rozwój rolnictwa bez naruszania indywidualnej własności poszczególnych gospodarstw. Taką formą mogą się stać kółka rolnicze pod warunkiem, że będą masową organizacją.

Taka masowa organizacja powinna mieć określony statut, jednolity dla wszystkich kółek i uwzględniający ich nowe zadania. Aby znów taki statut mógł być przyjęty przez społeczność wiejską z pełnym zrozumieniem, nie wystarczy go ułożyć. Musi on być powszechnie akceptowany przez wieś. Dlatego właśnie projekt statutu został opublikowany i poddany szerokiej dyskusji.

Kółka rolnicze — dobrowolną i powszechną organizacją wsi

Każdy zdaje sobie sprawę, że statut — to ten rodzaj dokumentu, który muszą cechować oszczędne, zwięzłe sformułowania i że w wypadku kółek rolniczych niektóre paragrafy statutu muszą mieć charakter ramowy, choćby z tego powodu, że nie sprawdzono ich działania w praktyce. Jako przykład można by podać: współpracę kółek z niektórymi innymi organizacjami na wsi, sprawę ochrony wspólnego mienia — maszyn rolniczych itd.

Niemniej jednak już nawet pobieżne przejrzenie statutu dowodzi, że pełny wyraz znajduje w nim idea powszechności, dobrowolności i samorządności chłopskiej.

Już pierwszy punkt statutu głosi, że

„kółko rolnicze jest dobrowolną i powszechną, społeczno-gospodarczą organizacją chłopów, której zadaniem jest kojarzenie indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą".

Na to, aby produkcja mogła wzrastać masowo, masowa musi być organizacja kółek rolniczych. Czy kółka rolnicze są, a jeśli nie, to czy staną się taką masową, powszechną organizacją? Częściową odpowiedź na to pytanie znajdziemy w dynamice rozwoju kółek rolniczych. *)

Dotychczas nie we wszystkich wsiach powstały kółka rolnicze, a tam, gdzie istnieją, również nie wszyscy chłopi stali się ich członkami. Można jednak śmiało powiedzieć, że zależy nam na tym i będziemy dążyli, aby kółka rolnicze istniały i działały w każdej wsi. Aby należała do nich olbrzymia większość chłopów. Jednocześnie jesteśmy przeciwni organizowaniu kółek w sposób mechaniczny lub administracyjny. Chodzi o to, aby chłopi zapisywali się do kółek masowo, zwłaszcza chłopi mało- i średniorolni. Nie znaczy to jednak, że chłopów bogatszych należy zostawiać poza nawiasem. Nie. Statut nie zamyka drogi przed nikim. Każdy chłop ma prawo i może wstąpić do kółka rolniczego. Chodzi jednak o to, by kółka rol-

---

(patrz tabele zamieszczone na str. 87—89).

nicze broniły przede wszystkim interesów chłopstwa mało- i średniorolnego, by do zarządów kółek wchodzili przede wszystkim ofiarni działacze spośród mało- i średniorolnych chłopów.

Paragraf pierwszy projektu statutu, określając kółko jako organizację powszechną, stwierdza tym samym, że nie może ona być związkiem elitarnym, utrudniającym — jak to się nieraz zdarzało — biednym chłopom udział w jego pracy. (Projekt statutu oraz zasady gospodarowania Funduszem Rozwoju Rolnictwa zabezpieczają interesy biedniejszych chłopów przed przewagą bogatszych).

To, co w projekcie statutu wysunięto na czoło i co uderza przy określaniu celów i charakteru działalności kółka rolniczego, to właśnie sformułowanie, że jest ono dobrowolną, powszechną, społeczno-gospodarczą organizacją chłopską.

To podkreślenie dobrowolności członkostwa w statucie jest niezmiernie ważne. *Nikt bowiem nie będzie zmuszał rolnika, aby wstąpił do kółka. Nikomu też nie przysługuje prawo do zatrzymania go wtedy, gdy zamierza on z kółka wystąpić* (oczywista, jeśli ureguluje wszelkie zobowiązania ciążące na nim z tytułu jego członkostwa).

Zagwarantowanie tej dobrowolności w projekcie statutu i w praktyce obala i ostatecznie rozwiewa różne plotki kolportowane przez ludzi złej woli w stosunku do kółek rolniczych i do nowej polityki rolnej.

Dobrowolność i powszechność — to dwie zasady, które mają, jak mówiliśmy, wielkie znaczenie. Pierwsza z nich oznacza, że kółko, które się zawiąże z inicjatywy chłopów, zapewni zgodną współpracę wszystkich członków dla pomnażania społecznego majątku, przez doskonalenie metod produkcji w drodze łączenia (kojarzenia) indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą. Druga, to jest powszechność, pozwoli wprowadzić planowanie, wytyczyć kierunki najprawidłowszego rozwoju powiatów, gromad, a nawet poszczególnych wsi. Dzisiaj, kiedy sąsiad nie wie o zamierzeniach sąsiada, trudno mówić o uzgodnieniu prac czy planów, a bez tego nasze rolnictwo, zaniedbany a przecież tak ważny dział gospodarki narodowej — nigdy nie nadąży za szybko rozwijającym się przemysłem.

Kółka a inne organizacje wiejskie w świetle projektu statutu

Kółka rolnicze działają w konkretnych wsiach. W tych samych wsiach działają najniższe ogniwa władzy ludowej — gromadzkie rady narodowe. Wobec zmiany zakresu działania kółek rolniczych otwierają się większe możliwości współpracy rad gromadzkich z kółkami. Aby jednak działalność kółka nie była sprzeczna z decyzjami władzy terenowej, z ogólnym kierunkiem rozwoju rolnictwa, a jednocześnie aby kółko mogło liczyć na pomoc rady, § 7 projektu statutu przewiduje, że

„Działalność gospodarcza kółka rolniczego winna być zgodna z założeniami i kierunkami programu rozwoju rolnictwa danej gromady i stanowi część składową tego programu.

W związku z tym kółko rolnicze:

a) uzgadnia z GRN swoje plany inwestycyjne oraz główne kierunki swej działalności gospodarczej;

b) składa przed GRN sprawozdanie z wykonania funkcji zleconych przez państwo (§ 4);

c) współdziała z GRN w budowie szkół, przedszkoli, domów ludowych, kin, bibliotek, urządzeń komunalnych oraz w prowadzeniu pracy kulturalno-oświatowej".

Takie ujęcie sprawy ma duże znaczenie, gdyż wiąże w realny, widoczny sposób działalność poszczególnych kółek rolniczych z poczynaniami terenowych organów władzy państwowej.

Jedną z najważniejszych spraw, która w dyskusji toczącej się nad statutem zajmuje czołowe miejsce, jest właśnie ustanowienie należytej współpracy pomiędzy kołkiem rolniczym a gromadzką radą narodową, gospodarzem gromady. Zadania rad gromadzkich dokładnie precyzuje ustawa o radach narodowych z roku 1958. W artykule 23 wspomnianej ustawy czytamy, że „podstawowym zadaniem gromadzkich rad narodowych jest popieranie rozwoju produkcji rolnej..." Zadania te rady spełniają przez współdziałanie z kółkami rolniczymi. Stąd wniosek, że każda gromadzka rada narodowa powinna jak najszerzej starać się o pełną realizację celów kółka, bo chodzi tu o wykonanie przez nią najważniejszego zadania.

Tę konieczność współpracy zrozumiało już wielu członków prezydiów GRN. Organizują oni dyskusję nad projektem statutu kółek i starają się spopularyzować projekt.

W dyskusji przedzjazdowej słyszy się jednak głosy, że należy jaśniej sprecyzować rozdział dotyczący współpracy kółek z gromadzką radą. W każdym razie nieprawdą jest, że uprawnienia gromadzkiej rady zwężają zakres samodzielności kółek rolniczych i że nie leży w interesie GRN rozwijanie samodzielności kółek rolniczych.

Przeciwnie. Chodzi o to, aby władza, w tym wypadku rada gromadzka, troszczyła się nie tylko o dostawy czy podatki, ale i o to, żeby rolnik mógł lepiej, wydajniej pracować. Wtedy dopiero będzie naprawdę mniej kłopotu i z dostawami, i z podatkami. Krótko mówiąc, głównym zadaniem rad gromadzkich będzie strzeżenie prawidłowej realizacji nowej polityki rolnej.

Rozszerzenie uprawnień rad narodowych jako organów władzy państwowej w terenie oraz powołanie kółek rolniczych jako samorządnych organizacji wiejskich w zakresie produkcji i rozwoju rolnictwa — stworzyły na wsi taką nową sytuację, że punkt ciężkości bezpośredniej organizatorskiej pracy wśród chłopów przesuwa się do kółek rolniczych, a na radach narodowych ma spoczywać odpowiedzialne zadanie planowania i koordynacji rozwoju rolnictwa ze wszystkimi funkcjami pomocniczymi.

Przeznaczając ogromne sumy na rozwój wsi władza ludowa chce mieć gwarancję, że będą one wykorzystane zgodnie z bieżącymi potrzebami nie tylko chłopów, ale i całego narodu.

Podniesienie produkcji rolniczej — to sprawa złożona. Zależy ona nie tylko od wyposażenia wsi w maszyny, nawozy sztuczne i narzędzia. Zależy ona również od przygotowania fachowego wszystkich, którzy pracują w rolnictwie. Zależy także od działających na wsi organizacji. Dlatego też projekt statutu kółka rolniczego przewiduje szeroką współpracę z innymi organizacjami wiejskimi.

Mówi o tym wyraźnie § 10 projektu statutu:

„Kółko rolnicze współdziała ze spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu, spółdzielczością mleczarską, ogrodniczą, oszczędnościowo - pożyczkową i zdrowia w zakresie zaspokajania potrzeb produkcyjnych wsi..."

Podobnie jak projekt, tak i statut gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska", spółdzielni mleczarskich i innych wyrażają również troskę o podniesienie produkcji rolnej. Dobra praca samorządu chłopskiego powinna spowodować, że wiele spraw z gminnych spółdzielni lub innych placówek spółdzielczych przesunie się do kółek. Pozwoli to spółdzielczości skoncentrować się na swych podstawowych zadaniach, do których została powołana. Wszechstronna i rzeczowa współpraca pomiędzy kółkami a spółdzielczością przyczyni się niewątpliwie do obniżenia kosztów usług oraz ich usprawnienia ze strony spółdzielczości. Krótko mówiąc, kółko rolnicze powinno wykazywać inicjatywę w stosunku do wyżej wymienionych organizacji, powinno im sugerować kierunki działania, zmierzające np. do zwiększania ich udziału w organizacjach spółdzielczych czy też do zwiększenia odpowiedzialności chłopów za swoje gromadzkie czy wiejskie sprawy.

Dla przykładu podam, że kółka rolnicze będą współdziałać ze spółdzielczością wiejską w zakładaniu i prowadzeniu zlewni mleka, przechowalni, przetwórni oraz suszarni warzyw i owoców, międlarni lnu i innych urządzeń.

Oprócz placówek spółdzielczości działają na wsi np. koła gospodyń wiejskich. § 8 projektu statutu przewiduje, że *„członkinie kółka rolniczego organizują się w koło gospodyń wiejskich"*.

W dalszym ciągu projekt statutu mówiąc o kołach gospodyń wiejskich porusza bardzo istotną sprawę aktywizacji społecznej kobiet na wsi. Chodzi tu o szersze niż dotychczas wciągnięcie kobiet do życia społecznego i zapewnienie im należytej roli w kółkach rolniczych. Koła gospodyń w myśl projektu stają się częścią kółek, a kobiety otrzymują możność oddziaływania na kierunek pracy kółek.

Zapewnienie przewodniczącej KGW miejsca w zarządzie kółka pozwala przypuszczać, że w walce o przebudowę wsi kobiety odegrają poważną rolę. Zezwolenie kołom gospodyń wiejskich na prowadzenie własnej kasy uwzględnia również swoistą działalność tej organizacji.

Ciekawy jest również pomysł powiązania kół gospodyń z Ligą Kobiet. Pozwoli to kobietom wiejskim czerpać doświadczenia z takiej organizacji, jaką jest Liga Kobiet, a jednocześnie przyczyni się do aktywizacji Ligi Kobiet, której postanowienia o współpracy ze wsią zawarte w statucie nie były w praktyce realizowane.

* * *

Paragraf 11 projektu statutu przewiduje poważne współdziałanie kółek z organizacjami młodzieżowymi. Czytamy tam m. in.: *„Kółko rolnicze pobudza inicjatywę młodzieży, ułatwia jej zdobywanie wiedzy rolniczej i pomaga w rozwijaniu działalności społeczno-kulturalnej. W tym celu kółko rolnicze współpracuje z kołem młodzieży wiejskiej w zakresie:*

a) rozwijania zespołów przysposobienia rolniczego...

b) udzielania stypendiów...

c) udostępniania młodzieży w celach szkoleniowych parku maszynowego..."

Te sugestie nie oznaczają wszakże tylko jednostronnej formy oddziaływania kółek na młodzież. W kółkach rolniczych jest i będzie młodzież. Rzucono niedawno myśl stworzenia młodzieżowych brygad mechanizacji

rolnictwa i brygad melioracyjnych. W pracach tych grupy młodzieży z kółek rolniczych będą brać udział na równi z resztą młodzieży, z kołami ZMW. To chyba będzie owa rzeczywista współpraca koła ZMW z kółkiem rolniczym.

Mówiąc o dalszych punktach tego paragrafu warto nadmienić, że dawny, przedwojenny statut kółek rolniczych też mówił dużo o sprawach młodzieży, o potrzebie nauki itp. Jednak ze względu na brak dostatecznych funduszów w kołkach rolniczych trudno tu było coś zrobić. Dziś ten punkt na pewno nie będzie martwą literą. Młodzi mogą się uczyć rolnictwa na koszt państwa i na koszt państwa odbywać praktyki mechanizacyjne w kółkach rolniczych.

Ważne jest również i to, że znalazł się osobny punkt mówiący o przyznawaniu stypendiów uczniom szkół rolniczych. Zdaniem rolników zabierających głos w dyskusji powinno to przywiązać do wsi fachowca. Towarzysze wysuwali nawet propozycje, aby w statucie powiedzieć wyraźnie: „stypendia po to, aby młodzi wracali po szkole do swoich wsi".

Samorząd, Fundusz Rozwoju Rolnictwa i niepodzielna własność

Te trzy niezmiernie istotne sprawy porusza druga część § 1 projektu statutu. Czytamy tam, że:

"Kółko rolnicze prowadzi działalność w oparciu o gromadzone środki własne i środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa, stanowiące społeczną niepodzielną własność i służące zaspokojeniu produkcyjnych potrzeb członków".

Rolnictwo jest dziś niewątpliwie na pierwszym planie uwagi społecznej. Dajemy bowiem chłopom środki produkcji do ich własnej dyspozycji. Do dyspozycji wybranego przez nich samorządu. W postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa państwo przekazało kółkom do dyspozycji wielki majątek. A Fundusz Rozwoju Rolnictwa — to inicjatywa niezwykle ciekawa, można powiedzieć przełomowa. Ona na pewno potrafi stworzyć zalążek samorządu ekonomicznego wsi polskiej — samorządu, tj. gospodarzenia własnym, społecznym, czyli wspólnym, niepodzielnym majątkiem.

Takie ujęcie sprawy w projekcie statutu świadczy o wielkim zaufaniu, jakim obdarzono kółka rolnicze. Kółka będą się rządzić same. Dobrze czy źle, to w dużym stopniu zależeć będzie od zarządów kółek. Jaka będzie ich działalność, taka będzie działalność całego kółka. Dlatego w zarządach kółek powinni się znaleźć ludzie sumienni, dobrzy i mądrzy gospodarze.

Słyszy się w dyskusji głosy, że kto wie, czy po zjeździe, gdy nowy statut będzie już obowiązywał, nie trzeba będzie w wielu kółkach pozmieniać zarządów. Stanowiska w kołkach muszą bowiem zająć ludzie, którym nie własne, lecz społeczne dobro leży na sercu, ludzie cieszący się zaufaniem szerokich rzesz chłopstwa. Ludzie uczciwi i świadomi zadań, ludzie, którzy będą decydować o właściwym kierunku pracy kółek.

Niemałe znaczenie w akcji wyjaśniającej ten punkt statutu ma fakt, że Fundusz Rozwoju Rolnictwa, z którego kółka rolnicze czerpać będą środki na inwestycje, powstaje z obowiązkowych dostaw. A więc każdy chłop w jakimś stopniu przyczynia się do jego tworzenia. A jeżeli stanie na uboczu, jeżeli nie wstąpi do kółka, to dobrowolnie wyrzeknie się korzyści, jakie przynosi FRR. Zrezygnuje jakby z tej części, która się jemu należy jako współtwórcy Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Tę prawdę powinni

zrozumieć wszyscy, do których docierają kłamstwa rozsiewane przez przeciwników kółek rolniczych i mechanizacji.

Bo przeciwnicy kółek rolniczych i mechanizacji wsi nie są obrońcami interesów chłopstwa pracującego. Jeśli już czegoś bronią, to własnych interesów wyzyskiwaczy, prawa do odrobku, które kółko rolnicze zaopatrzone w maszyny zniesie raz na zawsze. Prawa do spekulacji i kombinacji, prawa do bogacenia się kosztem biedniejszych, które chłopi zrzeszeni w kółku potrafią z łatwością ukrócić.

Utworzenie FRR bardzo znacznie rozszerza środki działania kółek rolniczych i umożliwia rozwiązanie problemu wyposażenia gospodarki w nowoczesną technikę. Trzeba tu specjalnie podkreślić, że zakupione maszyny stają się ową *społeczną niepodzielną własnością członków kółka*, mimo że będą one pracować w indywidualnych gospodarstwach członków.

Takie ujęcie sprawy ma duże znaczenie. Należy się bowiem liczyć z tym, że nie wszystkie kółka będą trwałe. Niesnaski chłopskie trzeba mieć zawsze na względzie. Majątek przejęty przez zarząd powiatowy nie zostanie zaprzepaszczony, ale — jak mówi statut — będzie stanowić bazę do powstania nowego kółka.

Mechanizacja i melioracja

Aby środki pochodzące z Funduszu Rozwoju Rolnictwa jak najlepiej wykorzystać, ustalono w § 5: *„Celem Kółka Rolniczego jest:*

a) *podnoszenie produkcji, dochodowości i kultury rolnej w gospodarstwach chłopskich, przede wszystkim przez szeroki rozwój mechanizacji i melioracji".*

To podkreślenie zagadnienia mechanizacji w statucie ma ogromne znaczenie. Wprowadzenie maszyn na wieś wymaga równoczesnego szerzenia kultury technicznej wśród chłopów. Maszyny na wsi — to w znacznym stopniu uwolnienie człowieka, zwłaszcza kobiety wiejskiej, od nadmiernego wysiłku. Maszyna na wsi — to nowe perspektywy dla młodzieży wiejskiej. To lepsze, łatwiejsze życie. To szybsze podniesienie produkcji, a więc wykonanie zadań postawionych przed rolnictwem.

Rozwijając ten punkt można powiedzieć, że mechanizacja ułatwia i zaoszczędza pracę ludzką, czyni ją bardziej wydajną, a przez to przyczynia się do wzrostu produkcji. Głęboka orka wykonana traktorem daje w rezultacie lepsze warunki do wzrostu roślin niż orka płytka wykonana koniem. Szybki, mechaniczny sprzęt plonów pozwoli często „uciec" przed niepogodą i uniknąć poważnych strat. Ponadto sprzęt mechaniczny przyspiesza siew poplonów dających dodatkową paszę i lepsze stanowisko pod następną roślinę.

To, co powiedziałem, jest tylko jednym z wielu przykładów. Poważne znaczenie ma też towarzysząca mechanizacji możliwość ograniczenia liczby koni, a tym samym zaoszczędzenia pasz, co wpłynie na znaczne rozszerzenie pogłowia bydła i trzody chlewnej.

Trudno wreszcie wymierzyć w pieniądzach lub sztukach inwentarza ten skutek mechanizacji, jakim jest wzrost kultury technicznej mieszkańców wsi. Nie będzie przesady, jeśli powiem, że ten czynnik ma ogromne znaczenie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kto posługuje się traktorem i skomplikowanymi maszynami, ten musi się stale uczyć ich obsługi, jeśli nie chce zniszczyć kosztownego sprzętu.

Wreszcie ogromne znaczenie ma fakt, że tylko powszechna mechanizacja może zachęcić młodzież do pozostania na wsi.

Melioracje rolne są już dziś dostatecznie doceniane przez rolników. Zmeliorowanie i zagospodarowanie pól, a zwłaszcza użytków zielonych — to jedno z najpilniejszych zadań. Na zmeliorowanych polach, łąkach i pastwiskach nie tylko uzyskamy dwa i trzy razy wyższe plony, ale również oszczędzimy na nawozach i innych środkach służących do ulepszania gleby.

Bez uregulowania stosunków wodnych trudno dziś mówić o podniesieniu plonów. Dlatego właśnie oba te zagadnienia znalazły odbicie w statucie.

Używanie maszyn i wielki program melioracyjny oraz budowlany wymagać będą współdziałania i współpracy ze sobą poszczególnych chłopów. Będzie to więc krok prowadzący do wyjścia z podwórka własnej zagrody, do zmiany indywidualistycznej postawy. Postawy, która w naszych polskich warunkach często była dyktowana i warunkowana własną niemocą, brakiem środków i możliwości gospodarczego rozwoju.

Nowe możliwości, dostarczanie nowych środków produkcji, przekraczających swym zastosowaniem warunki i potrzeby jednego gospodarstwa, wreszcie program prac, których samemu wykonać się nie da — właśnie pełna mechanizacja, melioracja oraz budownictwo złączą chłopów w jednym wspólnym celu: w dążeniu do podniesienia produkcji, do unowocześnienia polskiej wsi.

* * *

Jest wiele zagadnień zawartych w projekcie statutu, które stały się przedmiotem ożywionej dyskusji przedzjazdowej. Każdego dnia wyłaniają się nowe sprawy, zycie wysuwa coraz to nowe problemy. Np. zagadnienie liczby członków założycieli, gospodarowanie Funduszem Rozwoju Rolnictwa, sprawa zrzeszeń branżowych i wiele, wiele innych.

Dyskusja trwa. Im szerzej i szczerzej przemyślane zostaną wszystkie sprawy związane z projektem statutu, tym większa będzie pewność, że kółka rolnicze spełnią właściwą rolę w podniesieniu produkcji rolnej.

Statut, owa wspomniana na początku „konstytucja" chłopska, niewątpliwie jest potrzebna kółkom rolniczym jako dobrowolnej organizacji chłopskiej. Potrzebna jest po to, aby mogła skutecznie organizować masy chłopskie do wykonania najważniejszych zadań produkcyjnych, zaangażowania wszystkich sił, jakimi dysponujemy na wsi. Taką chłopską „konstytucje" uchwali 3 września pierwszy krajowy zjazd Związku Kółek Rolniczych.

RYSZARD PAKUŁA

W sprawie melioracji

Jednym z najważniejszych czynników przyczyniających się do wzrostu plonów są melioracje. Polska pod względem melioracji jest obecnie jednym z najbardziej zaniedbanych krajów w Europie.

Jedną z głównych przyczyn zaniedbań w tej dziedzinie były wybitnie trudne warunki gospodarcze i niekorzystne stosunki polityczne, w jakich znajdowały się ziemie polskie. Okres międzywojennego dwudziestolecia, charakteryzujący się niekorzystnym układem w rolnictwie i trudną sytuacją gospodarczą oraz brakiem planowej działalności w zakresie gospodarki wodnej, nie sprzyjał szerokiemu rozwojowi prac melioracyjnych. Nie miały one charakteru kompleksowego, wykonywane były lokalnie w zależności od doraźnych potrzeb użytkowników oraz ich możliwości finansowych.

Stan ten pogłębiły jeszcze zniszczenia wojenne. Po zakończeniu wojny przed krajem stanęły bardzo duże zadania w dziedzinie melioracji. Dla uporządkowania całokształtu gospodarki wodnej należało przeprowadzić: 32 tys. km nowych regulacji oraz renowacji 13 tys. km uprzednio uregulowanych rzek, budowę 5,9 tys. km nowych i odbudowę 6,1 tys. km zniszczonych wałów przeciwpowodziowych, 3,5 mln ha melioracji gruntów ornych, w tym 2,5 mln. ha do zdrenowania, oraz 2 mln. ha renowacji istniejących drenowań, wreszcie 2,2 mln. ha nowych melioracji łąk i pastwisk. Zniszczone urządzenia na użytkach zielonych należało odbudować na obszarze 1,3 mln. ha.

Wykonane do roku 1945 urządzenia wodno-melioracyjne, zarówno w zakresie melioracji szczegółowych na gruntach ornych, użytkach zielonych, jak i w zakresie melioracji podstawowych szacuje się, licząc w cenach bieżących, na około 45 mld. zł. Natomiast wszystkie pozostałe potrzeby w tym zakresie określa się na ponad 80 mld. zł. Liczby te wyraźnie wskazują, jak wielkie zaniedbania w zakresie regulacji stosunków wodnych w rolnictwie zastaliśmy po II wojnie światowej.

Zasadniczym kierunkiem prac melioracyjnych w pierwszych latach powojennych była zatem odbudowa zniszczonych urządzeń wodno-melioracyjnych, głównie na Żuławach. Uruchamiano nieczynne stacje pomp dla odwodnienia polderów, odbudowano wały oraz przeprowadzano systematyczną renowację melioracji szczegółowych i uregulowanych rzek.

W latach 1950—1956 rozszerzono znacznie front nowych robót głównie na użytkach zielonych. Nasilenie prac w zakresie melioracji gruntów

ornych było znacznie mniejsze, głównie z powodu braku sączków drenarskich. Ogółem od zakończenia wojny do roku 1958 wykonano 400 tys. ha melioracji gruntów ornych (w tym renowacje na obszarze 280 tys. ha), 950 tys. ha melioracji łąk i pastwisk (w tym renowacje na obszarze 700 tys. ha), uregulowano około 3.700 km rzek, a odbudowano urządzenia regulacyjne na długości 6.400 km, wreszcie wykonano nowe obwałowania na długości 450 km i odbudowano zniszczone wały długości 4.300 km. Koszt tych robót wyniósł około 8 mld. zł, licząc w cenach bieżących. W stosunku do istniejących potrzeb ilość wykonanych po wojnie robót melioracyjnych jest bardzo mała.

Melioracje mają w naszych warunkach szczególne znaczenie dla rolnictwa, ponieważ rozkład opadów atmosferycznych w Polsce jest niekorzystny dla produkcji roślinnej. I tak na przykład porównanie potrzeb roślin zbożowych z warunkami klimatycznymi i glebowymi naszego kraju wskazuje, że warunki glebowe i klimatyczne tylko w niektórych rejonach są sprzyjające. Rozkład opadów na dużych przestrzeniach Polski z punktu widzenia potrzeb roślin zbożowych nie jest sprzyjający, a coroczne susze majowe i jesienne pogarszają i tak niekorzystny bilans wodny gleb. Duże obszary gleb potencjalnie lepszych podlegają procesom erozji, a wynikiem tego jest stopniowy spadek ich żyzności.

Uogólniając istniejącą u nas w kraju sytuację można powiedzieć, że w okresie wczesno-wiosennym duża ilość opadów i wód pochodzących z topniejącego śniegu wywołuje na ogół nadmierną wilgotność gleby, natomiast w okresie letnim występuje znaczny niedobór wody dla roślin, zwłaszcza w pasie wielkich dolin, położonych w środkowej części kraju (szczególnie w województwach: warszawskim, łódzkim, lubelskim i poznańskim).

Znaczna ilość obszarów, stale zabagnionych, na których prowadzenie racjonalnej gospodarki jest w obecnym stanie niemożliwe lub bardzo utrudnione (np. Noteć o powierzchni 95 tys. ha. Bagna Biebrzańskie o powierzchni ponad 100 tys. ha itd.) również wymaga uregulowania stosunków wodnych.

Dla umożliwienia oceny wpływu wykonanych inwestycji melioracyjnych na osiągane wyniki w rolnictwie trochę miejsca należy poświęcić ocenie niedociągnięć, aby w możliwie jak największym stopniu ustrzec się ich przy wykonywaniu zadań planu na lata 1959—1965.

Zasadniczą przyczyną obniżenia efektów inwestycji melioracyjnych był brak kompleksowego planowania w naszym rolnictwie. Utrudniało to poważnie właściwą lokalizację poszczególnych inwestycji melioracyjnych. Najczęstszym powodem niewykorzystania wykonanych inwestycji nie były błędy techniczne, lecz brak lub zbyt powolny rozwój zaplecza gospodarczego. Nie stwarzano właściwych warunków rozwoju inwentarza żywego, nie umożliwiano wznoszenia budynków gospodarczych, nie budowano dróg komunikacyjnych lub nie realizowano planowanej akcji osiedleńczej itd.

Właściwe wykorzystanie gruntów zmeliorowanych było często niemożliwe, ponieważ dla terenów, na których przewidziano intensywną gospodarkę na większej przestrzeni, nie określono wyraźnych perspektyw rozwoju gospodarczego, nie opracowano planów zagospodarowania przestrzennego oraz rejonizacji produkcji roślinnej i zwierzęcej.

W Polsce mamy cały szereg olbrzymich kompleksów łąkowych nadmiernie zabagnionych, których zmeliorowanie umożliwia osiągnięcie szybkich efektów produkcyjnych. Gospodarstwa rolne muszą jednak być przygotowane do zużytkowania plonów zwiększonych na skutek melioracji i zagospodarowania. W przeciwnym razie następują bardzo przykre zaburzenia ekonomiczne na tych terenach.

Rejony, w których występują zabagnione znaczne obszary łąk i pastwisk, prawie zawsze cechuje niski poziom kultury rolnej, niska obsada bydła, mała ilość i zły stan budynków gospodarczych, słabe zaludnienie, brak odpowiednich narzędzi rolniczych itp.

Należyte zużytkowanie przyrostu produkcji rolniczej spowodowanego melioracjami jest możliwe tylko w ściśle określonych warunkach. Dowody tego mamy właśnie w większości dużych obiektów wykonanych lub wykonywanych obecnie (ważniejsze z nich — to Bagno-Kuwasy, łąki szczecińskie i zielonogórskie, kanał Wieprz — Krzna itd.).

Tymi warunkami koniecznymi do wykorzystania przyrostu produkcji na tych obszarach — niezależnie od zapewnienia odpowiedniej ilości rąk do pracy — jest wykonanie całego szeregu inwestycji o charakterze budowlanym (obory, stajnie, ewentualna elektryfikacja itd.), komunikacyjnym (budowa dróg dojazdowych, linii kolejowych), przemysłowo-rolniczym (mleczarnie) itp.

Dla przykładu można podać, że koszt wykonanych robót melioracyjnych na obszarze 4 tys. ha łąk i pastwisk w obiekcie Bagno-Kuwasy w województwie białostockim wyniósł około 40 mln. zł. Natomiast aby całkowicie wykorzystać na tym terenie nadwyżki plonów osiągniętych dzięki melioracjom i zagospodarowaniu, należałoby dokonać szeregu najniezbędniejszych inwestycji, takich jak budowa dróg, budownictwo gospodarcze, elektryfikacja, mechanizacja itd., których koszt szacuje się na sumę około 60 mln. zł.

Pomoc państwa w realizacji tych inwestycji w meliorowanych obiektach nie zawsze była dostateczna, a służba rolna i rady narodowe mało interesowały się potrzebami tych rejonów. Ponieważ potrzeby wsi w tym zakresie są ogromne, a nasze możliwości ograniczone, wynika stąd nieubłagana, lecz jedynie słuszna gospodarcza konieczność dostosowywania tempa realizacji inwestycji melioracyjnych i łąkarskich do realnych możliwości rozwoju gospodarstw rolnych.

Czy z powyższego możemy wyciągnąć wniosek, że nie należy wykonywać nowych melioracji albo że trzeba zmniejszyć w skali krajowej ich planowany zakres? Takie rozumowanie byłoby niesłuszne. Doświadczenie wielu lat, poparte wynikami tysięcy zmeliorowanych obiektów wykazuje nam niezbicie, jak wielką rolę odgrywają właściwie wykonane i wykorzystane melioracje w podniesieniu naszej gospodarki rolnej i w socjalistycznym budownictwie na wsi.

Trzeba stwierdzić, że roboty melioracyjne należą do najbardziej opłacalnych inwestycji. Dotychczas dla wszystkich inwestycji za próg opłacalności przyjmuje się roczną amortyzację w wysokości 7—10% nakładów. Analiza ekonomiczna wielu zmeliorowanych obiektów, o średniej konserwacji i eksploatacji wybudowanych urządzeń, wykazuje od 2 do 3 razy krótszy okres amortyzacji. Dlatego też melioracje można zaliczyć do inwestycji bardzo rentownych. Średnio ważona stopa procentowa dla analizowanych obiektów wynosi około 20%. Okres zwrotu nakładów

inwestycyjnych bez ich oprocentowania wynosi zatem 5 lat. Ten sam okres przy oprocentowaniu nakładów inwestycyjnych w wysokości 3—3,5% oraz przy uwzględnieniu zmniejszonych efektów produkcyjnych w trakcie wykonywania robót wyniesie 7 do 8 lat. W razie zagwarantowania prawidłowej eksploatacji zmeliorowanych obiektów efekty produkcyjne są jeszcze lepsze.

Przykładem wielkich korzyści, jakie osiąga rolnictwo po przeprowadzeniu melioracji, jest dolina rzeki Ner w województwie łódzkim, gdzie po wojnie zmeliorowano około 3 tys. ha łąk i pastwisk. Do nawodnień używa się żyznych wód Neru, wzbogacanych ściekami m. Łodzi. Przed melioracją na ubogich glebach piaszczystych w tym rejonie rolnicy zbierali po 15—20 q lichego siana z ha. Obecnie zaś średnie plony z całego zmeliorowanego obiektu wynoszą ponad 70—80 q z ha, a z dobrze eksploatowanej łąki uzyskuje się nawet plony w wysokości 120—140 q z ha.

Nawadnianie wymienionych łąk wodami ściekowymi, posiadającymi duże ilości składników pokarmowych, eliminuje całkowicie potrzebę nawożenia tych terenów.

Brak gospodarskiej opieki na zmeliorowanych i zagospodarowanych łąkach i pastwiskach powoduje spadek początkowo wysokich plonów. Dobra natomiast konserwacja i eksploatacja urządzeń melioracyjnych oraz właściwa pielęgnacja gruntów na obszarze ponad 1 mln ha zmeliorowanych łąk i pastwisk zadecyduje o ciągłości osiągania w skali krajowej dodatkowego efektu produkcyjnego w postaci około 25 mln. q siana rocznie, dzięki przeprowadzeniu w swoim czasie inwestycji melioracyjno-łąkarskich. Dobre funkcjonowanie drenowania na obszarze około 2.5 mln. ha gruntów ornych warunkuje dodatkowy zbiór około 7 mln. q zbóż. Przytoczone liczby dostatecznie mocno ilustrują wagę spraw konserwacji i eksploatacji urządzeń melioracyjnych oraz właściwej pielęgnacji łąk i pastwisk. Powinny też one stać się sygnałem alarmowym dla tych działaczy gospodarczych w terenie, którzy nie doceniają potrzeby żywego zajęcia się tym problemem.

Stosunek państwa do spraw konserwacji i obowiązki zainteresowanych właścicieli gruntów w tym zakresie uregulowała ustawa z dnia 22 maja 1958 r. o popieraniu melioracji wodnych dla potrzeb rolnictwa.

Zbyt krótki okres dzieli nas od dnia wejścia w życie ustawy, aby można się było podjąć oceny skuteczności jej działania. Otrzymane jednak już sygnały świadczą o pilnej potrzebie zwrócenia szczególnej uwagi rad narodowych, zainteresowanych resortów oraz całego terenowego aktywu rolnego na problem konserwacji urządzeń melioracyjnych. Zgodnie z postanowieniami ustawy konserwacja melioracji podstawowych należy do państwa. W większości wypadków melioracje podstawowe, odbierające wodę z terenów zmeliorowanych szczegółowo, decydują o możności sprawnego funkcjonowania sieci urządzeń szczegółowych. Nie zawsze jednak wojewódzkie rady narodowe doceniają tę sprawę, przeznaczając na konserwacje podstawowych urządzeń kwoty nie pozwalające na objęcie opieką całości istniejących urządzeń.

Ustawa zobowiązuje zainteresowanych użytkowników gruntów do konserwacji urządzeń melioracji półpodstawowych i szczegółowych. W razie niewykonywania obowiązku konserwacji rady narodowe mają wykonywać te prace na ich koszt, a nawet karać za niewypełnianie ustawowych powinności. Środki przymusu jednak mogą być skuteczne jedynie wtedy,

gdy będą stosowane do nielicznej liczby uchylających się właścicieli gruntów. Wydaje się, że dla zagwarantowania właściwego utrzymania urządzeń wodno-melioracyjnych należy prowadzić szeroką akcję uświadamiającą wśród chłopów, szczególnie przez instruktorów kółek rolniczych, organizować zainteresowanych w spółki wodne, sprawnie i energicznie kierować pracą aparatu melioracyjnego i finansowego rad narodowych w zakresie zastępczego wykonania konserwacji na koszt zobowiązanych.

Każda z powyższych dróg działania jest ważna i nie może być zaniedbana. Niemniej jednak dopiero wtedy, gdy konserwację i eksploatację urządzeń przejmą spółki wodne, zrzeszające użytkowników gruntów poszczególnych systemów melioracyjnych, będzie można mieć pewność, że konserwacje będą przeprowadzane właściwie. Spółek tych jest obecnie około 2.600, a niektóre z nich posiadają tradycje 100-letniej działalności.

Niestety, około 1.000 spółek nie przejawia większej żywotności, a obok województw o dużej liczbie spółek, jak: bydgoskie, poznańskie, łódzkie, rzeszowskie, są województwa, zwłaszcza zachodnie i północne, w których spółek prawie nie ma.

Oprócz spółek wodnych, zajmujących się głównie utrzymywaniem urządzeń melioracyjnych i gospodarowaniem wodą na terenach zmeliorowanych, dużo zrobić mogą w dziedzinie zwiększenia efektywności melioracji kółka rolnicze oraz zespoły łąkarsko-pastwiskowe. Organizacje te powinny stać się ośrodkami wiedzy rolniczej, ułatwiającymi rolnikowi pracę w jego gospodarstwie.

Dużą rolę mogą odegrać zespoły łąkarsko-pastwiskowe. Wszędzie tam, gdzie istnieją tereny łąkowo-pastwiskowe nie wymagające melioracji (około 700 tys. ha w całym kraju), zespoły będą jedyną organizacją specjalistyczną, za której pośrednictwem będzie można aktywizować rolnika. W dużych spółkach wodnych, obejmujących teren kilku a często i kilkunastu wsi, zespoły organizowane w poszczególnych wsiach mogą działać bądź w ramach tych spółek, bądź obok nich jako organizmy samodzielne lub jako sekcje łąkarskie kółek rolniczych. Tam, gdzie spółek wodnych nie ma, zespoły powinny być organizowane i działać w ramach organizacji kółek rolniczych.

Na podstawie wyników terenowych dyskusji przedzjazdowych należy podkreślić, że nie byłoby rzeczą celową stwarzać zbyt sztywne schematy organizacyjne: spółka — koło rolnicze — zespół. Liczne przykłady z praktyki dowodzą, że trzeba umiejętnie nawiązywać do stosunków lokalnych. Rzecz najważniejsza, aby pomoc służb rolnych nie ograniczała się do propagandy, lecz nosiła charakter konkretny, produkcyjny.

W mobilizacji mas chłopskich wokół wykorzystania możliwości produkcyjnych, jakie stwarzają melioracje, dużą rolę powinny odegrać kółka rolnicze. Działalność ich w tym zakresie stanowiłaby jedną z form, przy których pomocy kółka powinny osiągać zasadniczy swój cel, tj. podnoszenie produkcji rolnej. Rozwijając agitację za zakładaniem spółek wodnych, zespołów łąkarsko-pastwiskowych, w zakresie realizacji ustawy o popieraniu melioracji mogą kółka rolnicze walnie przyczynić się do zwiększenia efektywności nakładów poczynionych przez państwo na melioracje. Aby osiągnąć zamierzone cele produkcyjne, nie powinno zachodzić zjawisko organizacyjnego podporządkowania spółek wodnych kółkom

rolniczym. Dla zacieśnienia współpracy między spółkami a kółkami trzeba rozważyć ewentualność przynależenia spółek do powiatowych związków kółek i organizacji rolniczych. Przynależność ta nie mogłaby jednak prowadzić do władzy związków nad spółkami między innymi ze względu na to, że spółka wodna nierzadko obejmuje teren kilku powiatów.

A jak wygląda problem nowych robót melioracyjnych? W okresie powojennym zbyt mały wysiłek skierowano na budowę urządzeń wodnomelioracyjnych na gruntach ornych, a szczególnie na drenowania.

Również w niedostatecznym stopniu odbudowano na gruntach ornych rowy otwarte. Należy nadmienić, że problem należytej eksploatacji i konserwacji melioracji na gruntach ornych jest niesłychanie ważny, ponieważ wartość nakładów na wykonane drenowania w Polsce szacuje się na około 10 mld. zł.

W ostatnim dziesięcioleciu ze względu na dość dobre warunki atmosferyczne (chodzi tu przede wszystkim o niezbyt spóźnione okresy siewu) nie powodujące nadmiernej wilgotności gleby, szczególnie na wiosnę, rolnicy nie odczuwali potrzeby zwrócenia większej uwagi na melioracje gruntów ornych. Spóźniona mokra wiosna 1958 r. niezbicie i namacalnie wykazała, jakie zaniedbania i potrzeby mamy w zakresie melioracji gruntów ornych.

Liczne przykłady świadczą, że na gruntach nie zdrenowanych w latach suchych i mokrych różnice plonów dochodzą nawet do 200%, natomiast na gruntach zdrenowanych wahania te są o wiele mniejsze i nie przekraczają 27%. Przeciętne plony zbóż osiągane u nas w różnych latach (przy tej samej kulturze rolnej) na tych samych gruntach zdrenowanych, wahają się od 14 do 18 q z ha, a na nie zdrenowanych od 7 do 14 q z ha.

Spośród 16,5 mln ha gruntów ornych mamy odwodnionych przy pomocy drenowania około 2,5 mln ha oraz przy pomocy rowów otwartych 1,5 mln ha.

W pewnym przybliżeniu można ocenić, że około 40 do 50% wykonanych drenowań na skutek ich wieku (niektóre liczą około 100 lat, a większość od 25 do 50 lat), błędów technicznych, uszkodzeń, braku należytej konserwacji i natychmiastowych napraw — nie spełnia całkowicie swej roli, wymagając odbudowy lub przebudowy.

Brak odbudowy i konserwacji drenowań w ostatnim dziesięcioleciu doprowadził do znacznej dekapitalizacji istniejących urządzeń drenarskich. Niezahamowanie postępującego procesu dekapitalizacji — to strata setek milionów złotych dla gospodarki narodowej.

Uregulowania stosunków wodnych wymaga jeszcze około 3,5 mln ha, z czego 2,5 mln ha należy zdrenować, a około 1,0 mln ha odwodnić rowami otwartymi (melioracje o charakterze raczej półpodstawowym).

Gdyby przyjąć 50-letni okres zaspokojenia całości potrzeb w zakresie melioracji gruntów ornych i nowych drenowań oraz 50-letni okres działania drenowania bez konieczności jego odbudowy lub przebudowy, powinno się przeciętnie wykonywać nowe drenowania rocznie na obszarze 60.000 ha i na takim samym mniej więcej obszarze przeprowadzać renowacje wykonanych drenowań w poprzednich latach, aby utrzymać je stale w stanie sprawnego działania i nie dopuścić do ich dekapitalizacji.

Zgodnie z wytycznymi II Plenum KC, w latach 1959—1965 przewiduje się wykonanie 300 tys. ha nowych drenowań oraz odbudowę drenowań na powierzchni 600 tys. ha. Średnio rocznie należy zatem wykonywać

w tym okresie nowe drenowania na około 50 tys. ha. Aby do 1975 r. przeprowadzić wszystkie potrzebne drenowania (2,5 mln ha) w następnych planach pięcioletnich rozmiar tych prac będzie trzeba jeszcze kilkakrotnie zwiększyć.

Dane te ilustrują ogromne zaniedbania w dziedzinie melioracji gruntów ornych. Jak uwzględniono w planie te potrzeby?

Jako jeden z głównych kierunków prac wodno-melioracyjnych w latach 1959—1965 przewiduje się dalsze podniesienie wydajności łąk i pastwisk przez odbudowę i rozbudowę urządzeń odwadniających i nawadniających oraz zagospodarowanie użytków zielonych. W strukturze nakładów nastąpi również poważny wzrost melioracji gruntów ornych.

Główny wysiłek zostanie skierowany na odbudowę uszkodzonych bądź wadliwie działających drenowań rurkowych i rowów otwartych. Aczkolwiek potrzeby w zakresie odbudowy i budowy nowych urządzeń odwadniających na gruntach ornych są znacznie większe, niż przewiduje się w planie, to na przeszkodzie szerszego rozwoju robót stoi brak odpowiedniej ilości rurek drenarskich. Trzecim zasadniczym kierunkiem prac wodno-melioracyjnych będą roboty związane z odbudową i budową nowych urządzeń melioracji podstawowych, jak regulacje rzek i potoków, obwałowania, zbiorniki do magazynowania wody i kanały doprowadzające wodę do nawodnień. Roboty te umożliwią przeprowadzenie melioracji szczegółowych ujętych w planie, jak również wykonanie tych melioracji w szerszym zakresie w pierwszych latach następnego planu pięcioletniego.

Zakładany plan robót wodno-melioracyjnych na lata 1959—1965 stanowi około 20% zakresu robót planowanych do wykonania do roku 1975 włącznie. Projekt planu inwestycji wodno-melioracyjnych na lata 1959—1965 stanowi niejako wycinek ogólnego planu perspektywicznego gospodarki wodnej w rolnictwie i obejmuje najpilniejsze potrzeby w tym zakresie.

Wszystkie potrzebne roboty melioracyjne, pozostałe do wykonania, które szacuje się na ogólną kwotę około 80 mld. zł, według planów resortu rolnictwa zamierza się wykonać do roku 1975.

Nakłady finansowe przeznaczone na realizację inwestycji wodno-melioracyjnych w latach 1959—1965 zamykać się mają ogólną kwotą około 20 mld zł. Za tę sumę można będzie wykonać następujące roboty nowe i odbudowę: melioracje gruntów ornych na powierzchni 2,0 mln ha, melioracje łąk i pastwisk wraz z zagospodarowaniem na powierzchni 1,2 mln ha oraz melioracje podstawowe na długości przeszło 27,5 tys. km.

Szczególny wysiłek zamierza się skierować na inwestycje melioracyjne w państwowych gospodarstwach rolnych, w których przewiduje się wykonanie do roku 1965 w zasadzie wszystkich potrzebnych melioracji. Przewidywane nakłady na ten cel wynoszą około 3,0—3,5 mld. zł.

Należy podkreślić, że plan na lata 1959—1965 przewiduje również wykonanie takich inwestycji, jak walka z erozją, nawodnienie ściekami czy też kanały do przerzutu wody między zlewniami.

Wykonanie tak poważnych robót w zakresie melioracji półpodstawowych i szczegółowych na gruntach PGR, spółdzielni produkcyjnych i gospodarstw indywidualnych będzie wymagało znacznego wysiłku ze strony nie tylko służby wodno-melioracyjnej, ale i wszystkich organizacji politycznych i gospodarczych działających na wsi dla zaktywizowania rolników do współuczestnictwa w realizacji robót.

Duże zadania produkcyjne rolnictwa nakreślone przez III Zjazd mogą być zrealizowane jedynie pod warunkiem zapewnienia odpowiedniej sprawności i żyzności gleb. To zaś w dużym stopniu zależy od racjonalnej gospodarki wodnej. Woda jest niezbędnym surowcem i czynnikiem biologicznym w procesie tworzenia substancji organicznej. Dlatego w kompleksowych rozwiązaniach gospodarki wodnej potrzeby rolnictwa muszą być zaspokojone w pierwszej kolejności.

Łąki i pastwiska jako podstawa rozwoju gospodarki hodowlanej z racji korzyści ekonomicznych i względów gospodarczych powinny być intensyfikowane na możliwie jak największej powierzchni i w możliwie wysokim stopniu.

Obecnie, generalnie biorąc, wzrost produkcji użytków zielonych powinien być przystosowany do lokalnych potrzeb i możliwości jej wykorzystania przez rolnictwo. W następnych latach planu wywiązanie się rolnictwa z zadań w zakresie produkcji zwierzęcej będzie wymagać wykonywania inwestycji wodno-melioracyjnych na szeroką skalę na terenach najbardziej zaniedbanych pod względem regulacji stosunków wodnych. Melioracje będą częstokroć dźwignią rozwoju zacofanych gospodarczo części kraju, w których kryją się największe rezerwy gospodarki rolnej. Zakładana intensyfikacja użytków zielonych jest realna pod warunkiem zapewnienia odpowiednich ilości wody do nawodnień oraz nawozów sztucznych. Problem wody przy racjonalnej kompleksowej gospodarce może być rozwiązany bez trudności, a brakujące surowce do krajowej produkcji nawozów potasowych i fosforowych zostaną sprowadzone zza granicy zamiast importu zboża na paszę, który może być zastąpiony zwiększoną produkcją rolną w kraju.

Dokładne analizy ekonomiczne wykazały, że nawet na terenach o największych potrzebach wodnych, gdzie zachodzi potrzeba magazynowania znacznych ilości wody i dalekich jej przerzutów, efektywność inwestycji wodno-melioracyjnych i łąkarskich mieści się w granicach dużej opłacalności. Uzasadnia to celowość rozwoju tych inwestycji w całym kraju, a szczególnie na terenach zacofanych rolniczo.

Grunty orne przy racjonalnej agrotechnice i gospodarce wodnej oraz przy właściwych zabiegach fitomelioracyjnych będą wpływały w niewielkim stopniu na zmiany odpływu w rzekach w okresie wegetacyjnym. Potrzeby bowiem wynikające ze zwiększonego parowania wody, związanego z intensyfikacją produkcji, będą pokrywane w dużej części z powiększonej retencji glebowo-gruntowej.

Olbrzymie są zadania ustalone przez II Plenum w zakresie rozwoju melioracji. Aby je wykonać, powzięto decyzje o wielkim znaczeniu. Zmierzają one do natychmiastowej rozbudowy zakładów przemysłu ceramicznego produkujących rurki drenarskie, do nastawienia przemysłu maszynowego na produkcję ciężkiego sprzętu melioracyjnego, warunkującego realizację zadań, oraz do zapewnienia odpowiedniej liczby wykwalifikowanych kadr technicznych.

Nakreślone zadania rozwoju melioracji będą wymagały zwiększonego wysiłku nie tylko samego rolnictwa, lecz wielu gałęzi gospodarki kraju. Stała, rzetelna analiza realizacji zadań przez rady narodowe, aparat partyjny oraz włączenie się do tych prac całego aktywu pracującego na wsi i dla wsi — to warunek pełnego powodzenia realizacji uchwały KC PZPR i NK ZSL dotyczącej rozwoju melioracji w naszym kraju.

Główny wysiłek w zakresie nowych robót na gruntach ornych będzie się koncentrował w województwach centralnych i południowych. Taka decyzja jest uzasadniona potrzebami glebowymi tych województw, zainteresowaniem wsi tymi pracami oraz niskim obecnie stopniem uzbrojenia tych terenów w urządzenia drenarskie. Województwa te mają poza tym wszelkie inne dane, aby rozwijać produkcję zbóż i okopowych. W województwach zachodnich i północnych posiadających najwyższy odsetek zdrenowanych gruntów skoncentruje się odbudowa drenowań.

Prace melioracyjne na trwałych użytkach zielonych w zakresie robót nowych powinny wystąpić przede wszystkim w województwach centralnych, głównie warszawskim, lubelskim, poznańskim, białostockim, kieleckim, a w zakresie renowacji urządzeń w województwach: szczecińskim, bydgoskim, gdańskim, koszalińskim, zielonogórskim, wrocławskim, poznańskim i olsztyńskim.

Wymienione wyżej województwa centralne posiadają znaczne obszary łąkowo-pastwiskowe, dotychczas nie wykorzystane na bazę paszową. W województwach zachodnich zdecydowana większość terenów łąkarsko-pastwiskowych jest wyposażona w urządzenia melioracyjne, dziś na ogół zaniedbane. Zagospodarowanie tych terenów musi poprzedzić renowacja urządzeń. Większe roboty na użytkach zielonych będą zlokalizowane m. innymi w dolinach rzek:

w województwie warszawskim — Wkry, Narwi z dopływami Orzyca, Rozogi, Szkwy;
w województwie białostockim — Narwi, Turośli, Nurca, Supraśli;
w województwie lubelskim — Zielawy, Białki, Tyśmienicy, w zasięgu działania kanalu Wieprz — Krzna;
w województwie kieleckim — górnej Pilicy i Nidy;
w województwie łódzkim — Neru i Bzury;
w województwie poznańskim — Warty, Noteci i Obry.

O szczegółowej lokalizacji obiektów i poszczególnych robót, doborze mniej lub bardziej intensywnych form melioracji, tempie wykonywania robót, muszą decydować wyniki szczegółowych rozpoznań. Należy bowiem dostosować roboty do potrzeb gospodarczych danego rejonu oraz do potrzeb gospodarstw w zakresie intensyfikacji produkcji zgodnie z możliwościami stworzonymi przez meliorację.

Coroczne programy powinny się opierać na planach rozwoju rolnictwa danych rejonów, sporządzanych i aktualizowanych przez służby agronomiczne rad narodowych.

Melioracje podstawowe będzie się wykonywać ze środków państwowych, natomiast melioracje półpodstawowe, szczegółowe i pierwsze pomelioracyjne zagospodarowanie — przy częściowym pokrywaniu kosztów przez zainteresowanych użytkowników zgodnie z ustawą o popieraniu melioracji wodnych dla potrzeb rolnictwa.

Wynika z niej, że spółdzielnie produkcyjne, spółki wodne i zainteresowani właściciele gruntów, nie zorganizowani w spółkach, na których wniosek państwo wykona melioracje wodne półpodstawowe i szczegółowe, zwracają następującą część poniesionych przez państwo kosztów (bez uwzględnienia kosztu utrzymania jednostek wykonawczych — narzutów):

— za wykonanie urządzeń melioracji wodnych półpodstawowych — 25% kosztów;

— za wykonanie urządzeń melioracji szczegółowych polegających na:
a) drenowaniu — 65% kosztów;
b) wykonaniu innych robót, z wyjątkiem zagospodarowania zmeliorowanych łąk i pastwisk — 25% kosztów;
c) zagospodarowaniu zmeliorowanych łąk i pastwisk — 35% kosztów nasion oraz pełny koszt nawozów i robocizny.

Opłaty melioracyjne za wykonane roboty użytkownicy spłacają w rocznych ratach. Opłaty za drenowania nowe są uiszczane w ratach w okresie do 10 lat z dwuletnim okresem karencji, opłaty za wszystkie inne roboty melioracyjne łącznie z odbudową drenowań rozłożone są do lat 6 z dwuletnim okresem karencji, opłaty zaś za pomelioracyjne zagospodarowanie łąk i pastwisk uiszcza się w roku wykonywania robót bez karencji, jednak z możliwością otrzymania średnioterminowej pożyczki bankowej.

Przeciętnie biorąc — z wyjątkiem zagospodarowania pomelioracyjnego — państwo ponosi większą część nakładów niż użytkownik, gdyż oprócz części kosztów przyjętych do obliczenia opłat melioracyjnych pokrywa jeszcze koszty narzutów i dokumentacji oraz koszty melioracji podstawowych. Te ostatnie mają charakter publicznego użytkowania i dlatego z natury rzeczy wykonywane są przez państwo.

Biorąc za podstawę z jednej strony koszty, jakie pokrywa użytkownik, a z drugiej strony korzyści, jakie odnosi po przeprowadzeniu robót melioracyjnych (średnio przy odpowiedniej agrotechnice i nawożeniu uzyskuje się dodatkowo po melioracji: przy drenowaniu nowym w przeliczeniu na zboże 4 q z ha, przy odbudowie drenowań 2 q z ha, przy melioracjach nowych i zagospodarowaniu użytków zielonych dodatkowo 35 q z ha i odbudowie urządzeń na użytkach zielonych i zagospodarowaniu 25 q z ha), można stwierdzić, że melioracje przy obecnym poziomie cen płodów rolnych są dla użytkowników opłacalne.

Część robót melioracyjnych i łąkarskich, głównie o charakterze lokalnym, będzie mogła być wykonana przy wykorzystaniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa, będącego do dyspozycji kółek rolniczych. Szeroki udział samych chłopów przy przeprowadzeniu melioracji powinien nie tylko zapewnić wykonanie planów, nakreślonych uchwałą KC PZPR i NK ZSL, lecz powinien spowodować z ich inicjatywy i przy ich bezpośrednim udziale rozszerzenie tego programu, ponieważ potrzeby w zakresie regulacji stosunków wodnych w rolnictwie są jeszcze olbrzymie.

Każda zdrowa oddolna inicjatywa w tym zakresie powinna spotkać się z pełnym zrozumieniem i poparciem ze strony aparatu administracyjnego i aktywu partyjnego.

Wykonane melioracje na gruntach ornych, zgodnie z nakreślonym programem na lata 1959—1965, powinny pozwolić na uzyskanie dodatkowo, licząc w zbożu, około 1,1 mln ton, natomiast na łąkach i pastwiskach powinny pozwolić na uzyskanie w tym czasie przyrostu pasz, wyrażonego w sianie, w wysokości 8 mln. ton. Efekty te mogą być jeszcze wyższe, jeśli zapewni się dobrą eksploatację zmeliorowanych terenów.

Aby zapewnić rytmiczną realizację zadań w zakresie melioracji, rady narodowe powinny zwrócić szczególną uwagę na zagwarantowanie podstawowych środków do ich realizacji.

Jednym z podstawowych warunków realizacji zadań w zakresie wodnych melioracji jest terminowe opracowywanie i zatwierdzanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

Według dotychczasowych spostrzeżeń w tej dziedzinie w dalszym ciągu można zauważyć pewne niedociągnięcia.

W związku z tym przed służbą prezydiów rad narodowych stoją zadania terminowego dostarczenia potrzebnej dokumentacji wykonawcom robót. Wymaga to wcześniejszego opracowywania zamierzeń inwestycyjnych, tzn. założeń do projektów, jak również rozbudowy obecnych biur projektów, opracowujących dokumentację techniczną.

W związku ze znacznym zwiększeniem zadań produkcyjnych w zakresie wodnych melioracji na lata 1959—1965 rady narodowe powinny opracować plan rozwoju organizacyjnego przedsiębiorstw robót wodno-melioracyjnych pod kątem zwiększenia ilości jednostek wykonawczych (tzn. rejonowych kierownictw robót wodno-melioracyjnych), dokonania zmian ich struktury w celu uzyskania zwiększonej mocy przerobowej.

Niezbędne jest również opracowanie planu mechanizacji przedsiębiorstw oraz zaplecza gospodarczego, stanowiącego odpowiednią bazę techniczną robót, jakie mają być realizowane w poszczególnych województwach.

Jedną z najistotniejszych i najpilniejszych spraw jest problem zapewnienia odpowiednich kadr melioracyjnych, które mają wykonywać i nadzorować planowane roboty.

Ministerstwo Rolnictwa w porozumieniu z Ministerstwem Szkół Wyższych opracowało program zwiększenia liczby absolwentów o specjalizacji melioracyjnej, dostosowany do wzrostu zadań stojących przed służbą wodno-melioracyjną w latach 1960—1965. Opieka i zainteresowanie młodą kadrą powinny się wyrazić w zapewnieniu jej odpowiednich warunków pracy i warunków bytowo-materialnych. Właściwe rozmieszczenie tych kadr wymaga między innymi rozwiązania problemu mieszkań.

C. BŁOŃSKA, E. JAKUBOWSKA

Rzeszowskie notatki

(Powiat i gromada w kręgu zagadnień II Plenum KC)

...Szalowa — to mała wioska leżąca w powiecie gorlickim. Nie wyróżnia się niczym z tysiąca innych. Do niedawna mało kto o niej wiedział. Czasem tylko na sesji PRN w Gorlicach przewodniczący Romański domagał się jakichś dotacji na drogę Bieśnik — Szalowa, uzasadniał potrzebę budowy domu gromadzkiego. Ale wracał z niczym. Były pilniejsze potrzeby, Szalowa miała czekać swojej kolejki. Czekali... Dziś w Szalowej wstydzą się, ba, nawet żałują tych miesięcy, lat strawionych na biernym wyczekiwaniu. Dom gromadzki stałby już na pewno pod dachem i droga do Bieśnika byłaby na ukończeniu. A tak to jeszcze nie. Fakt pozostaje jednak faktem. Mieszkańcy Szalowej przestali się oglądać wyłącznie na pomoc z zewnątrz. Wzięli się sami do roboty. Energicznie i z zapałem. Droga Bieśnik — Szalowa jest już w budowie. 50 tysięcy sztuk cegły równiutko ułożonej czeka na kielnię i wapno.

Gdzie szukać przyczyn tej przemiany?

Klucz do tajemnicy znaleźć można w protokołach zebrań POP. Historia jest prosta, nawet prozaiczna. Dwa lata temu odbyło się zebranie partyjne. Jedno z tych, które się tu odbywają systematycznie raz w miesiącu. Czekano z rozpoczęciem, gdyż spóźniali się towarzysze mieszkający w przysiółku Bieśnik. Dla wszystkich było jasne dlaczego. — Ciamkają się pewnie po pas w błocie — mówiono. Przyszli — rzeczywiście — ubłoceni. Po pas...

Zaczęli od narzekania na błoto. Wtem dość nieoczekiwanie padło pytanie: czy nie dałoby się coś zrobić własnymi siłami?... Zaskoczenie początkowo było podobne do światła, które rozświetla mroki.

— Pewnie że by się dało — orzeczono. Dalsza dyskusja na zebraniu zmierza już do określenia, co trzeba zrobić, skąd wziąć fundusze, materiał budowlany, kto to wykona itp.

I na tym zebraniu powstał długofalowy plan dotyczący rozwoju gromady Szalowa. Uwzględniono w nim nie tylko budowę domu gromadzkiego oraz nieszczęsną drogę do Bieśnika, ale także meliorację, zespoły uprawowe itp. Przy opracowaniu planu dużą rolę odegrał fakt, że członkiem egzekutywy jest przewodniczący Prezydium GRN. Ten służy również informacjami z zakresu funduszów, środków gromadzkich, szarwarków.

Plan przerastał możliwości samych członków POP. Jest ich tu stosunkowo niewielu.

Postanowiono zatem go przedstawić na najbliższej sesji gromadzkiej rady narodowej. Tak też zrobiono. Przedtem porozmawiano i omówiono wszystko z członkami partii — radnymi GRN. Oni to projekt opracowany przez POP przedstawili radzie.

Plan spotkał się z uznaniem. Dyskusja rozszerzyła nawet nieco zamierzenia. Przekształcono go ostatecznie w uchwałę sesji. Odtąd stał się własnością wszystkich mieszkańców gromady. Teraz do działania włączyła się GRN, ustalono dniówki robocze (biorąc za podstawę obowiązki szarwarkowe), specjalny komitet zajął się zbiórką funduszów. GRN wydzierżawiła kamieniołom w miejscowym lesie. Sami całą zimę łupali kamień, zwozili go na drogę. Założono zespół wypału cegły. Tym się zajęło już miejscowe kółko rolnicze. Roboty ruszyły z miejsca. Nikt się nie ociągał.

Członkowie partii przodowali w pracach społecznych. Całą gromadą razem z radnymi rozpoczęli budowę drogi, jak też cegielni. Wiadomo — przykład działa. To wszystko sprawiło, że POP urosła w oczach mieszkańców gromady. W Szalowej daje się też zanotować napływ nowych członków do organizacji partyjnej. W ostatnich miesiącach przyjęto tam 7 nowych kandydatów.

Szalowa nie jest wyjątkiem. Takich wsi i POP można wyliczyć dziesiątki Jeżeli Szalowej poświęciliśmy tyle miejsca, to dlatego, by pokazać, że tam, gdzie POP uwzględniając potrzeby gromady, bolączki mieszkańców potrafią rozbudzić inicjatywę społeczną — tam w krótkim czasie zdobywają autorytet, poważanie, stając się przywódcą realizacji polityki partii na wsi.

Prawdę tę znają na ogół wszystkie komitety powiatowe. Od nich podstawowe organizacje partyjne otrzymały nie tylko odpowiednie zalecenia, ale także pomoc, często fachowców (np. agronomów) do opracowania długofalowych planów pracy, dotyczących nieraz całych wsi. Aby organizacja partyjna mogła dobrze pracować, musi mieć sprecyzowany plan działania. Rozproszenie sił, kampanijność nie pozwala na osiągnięcie dobrych rezultatów. Dowodzi tego dotychczasowa praktyka.

W tej dziedzinie zrobiono w Rzeszowskiem duży krok naprzód. Jest jeszcze na wsi oczywiście wiele POP, które nadal nie wiedzą, co należy robić, jak działać, by partia krzepła. Ale i one biorąc przykład z lepiej pracujących POP — często w sąsiednich wsiach — przystąpią do planowego działania. Nastąpi to tym szybciej, im lepiej pracować będą grupy aktywu robotniczego, które skierowane zostały przez niektóre KP w teren, aby na miejscu, po zapoznaniu się z potrzebami i możliwościami, pomóc organizacjom partyjnym w znalezieniu właściwego miejsca w życiu wsi rzeszowskich.

„EKSPERYMENT" KP KROSNO

Sprawa realizacji polityki partii jest na ogół prostsza we wsiach, w których istnieją POP. Nie wszędzie jednak te organizacje są. Prawie wszystkie komitety powiatowe podjęły starania o usunięcie „białych plam" z map wewnątrzpartyjnych. Duże doświadczenie i niezłe wyniki uzyskał Komitet Powiatowy w Krośnie, podejmując jeszcze przed XII Plenum inicjatywę, która zakładała rozwiązanie tej sprawy w drodze „generalnego szturmu". Zakrawało wprost na paradoks, że mimo znacznej liczebności organizacji

partyjnych w zakładach pracy (kopalnictwo naftowe liczy 500 członków, Rafineria Jedlicze — 300, Lnianka, obie huty szkła — po 200 członków) na 82 wsie tego powiatu w 40 nie było POP. Po analizie sytuacji, naradach z aktywem, Plenum KP zdecydowało się oddelegować na wieś, przenieść organizacyjnie (tj. „przemeldować") część aktywu, który dojeżdża ze wsi do pracy w fabrykach, kopalniach nafty i hutach. Towarzysze ci, znając na ogół potrzeby środowiska wiejskiego, jego problemy, bolączki — pracę słabych dotąd POP nasycili nową żywotną problematyką. Na porządku dziennym zebrań otwartych POP, którymi powoli zaczęli się interesować również chłopi okoliczni, nawet trzymający się z dala od „polityki", stawiano sprawy elektryfikacji, gazyfikacji, budowy mostów.

Wspólna praca mieszkańców wsi nad realizacją tych poczynań, przy równoczesnym nasileniu działalności organizacyjnej, pozwoliła na uzyskanie stosunkowo szybko ładnych owoców. Małe liczebnie wiejskie POP przyjęły w krótkim czasie 40 kandydatów. W 30 wsiach nie posiadających dotychczas POP powstały organizacje partyjne. Po skierowaniu na wieś aktywu z fabryk okazało się, że sprawa umocnienia autorytetu wiejskich POP była decydująca dla wzrostu organizacji partyjnych na wsi. Warto podkreślić, że spośród „przemeldowanych" na wieś robotników chłopi wybrali 8 sekretarzy nowo powstałych POP, podkreślając, że dzięki ich właśnie pomocy, inicjatywie, umiejętności rozmów z chłopami — na wsi wytworzyła się atmosfera sprzyjająca powstaniu POP. Z czasem, gdy życie partyjne na wsi krośnieńskiej osiągnie właściwy poziom, towarzysze z fabryk powrócą do swych macierzystych organizacji zakładowych.

To śmiałe, powiedzieć można, pociągnięcie KP w Krośnie wzbudziło w województwie i poza nim szereg dyskusji oraz uwag. Sprawę analizowała na miejscu Komisja KC, stwierdzając, że osiągnięto pozytywne wyniki i nie naruszono statutowych zasad.

Jeszcze pod jednym względem KP Krosno energiczniej niż gdzie indziej rozwiązuje nader aktualny obecnie postulat: każdy członek partii — członkiem kółka rolniczego. W roku ubiegłym Plenum KP powzięło uchwałę zobowiązującą wszystkich członków partii na wsi do wstępowania do kółek rolniczych. Nad realizacją uchwały pracował aparat KP, komitety gromadzkie. Dziś w 44 wsiach, w których istnieją kółka, wszyscy członkowie partii są ich członkami. Sedno sprawy (i jej trudności) polega na czym innym. Jest jeszcze w powiecie 38 wsi bez kółek rolniczych. Nad zorganizowaniem ich wraz z aktywem wiejskim pracuje aktyw oddelegowany z miasta, coraz głębiej tkwiący w życiu „swoich" wsi. W takich wsiach, jak Tylawa, Nadole, Teodorówka, Zboiska, bezpośrednio po zebraniach wiejskich chłopi zgłosili chęć zawiązania kółek. 160 osób „nowego" aktywu, które po specjalnym seminarium KP skierował ostatnio na wieś do pomocy w wymianie legitymacji partyjnych, jest również zaangażowanych w realizacji uchwał II Plenum.

Jak z tego widać, eksperyment KP w Krośnie oparty jest na konsekwentnej, planowej i organizacyjnie udokumentowanej praktyce więzi aktywu z fabryk z aktywem ze wsi, co w założeniu swym nie jest przecież niczym nowym.

Podobne w założeniu kroki przedsięwzięły też inne komitety powiatowe,

m. in. KP w Gorlicach. Trzeba przyznać, że z pomyślnymi na ogół wynikami.

Organizacje partyjne mają obowiązek prowadzenia szkolenia ideologicznego. Ostatnio nawet Wojewódzka Komisja Międzypartyjna powzięła uchwałę o wspólnym szkoleniu członków partii i ZSL. Program szkolenia, jaki opracowuje specjalna komisja, obejmuje zarówno tematy o charakterze partyjnym, jak i zagadnienia fachowo-rolnicze. W ten sposób współpraca międzypartyjna, umacniana na wspólnych zebraniach (zdają one w pełni egzamin), mająca w Rzeszowskiem piękne tradycje, będzie się jeszcze lepiej rozwijała.

Uchwała II Plenum KC powzięta została w tym czasie, gdy większość POP na wsi przygotowana była na jej przyjęcie. Spotkała się ona z dużym zainteresowaniem. Nie mogło być inaczej. Województwo rzeszowskie, jakkolwiek w ostatnich 15 latach wyraźnie się uprzemysłowiło, jest nadal okręgiem o charakterze rolniczym. Dotrzeć z wytycznymi II Plenum do dołowych ogniw na wsi, tzn. nie tylko do gromadzkiego komitetu partii i wiejskiej POP, lecz do każdego chłopskiego gospodarstwa, było zadaniem niełatwym. W realizacji uchwały, która zbiegła się z okresem najgorętszych robót polnych i gospodarskich na wsi, doniosła rola przypadła powiatowym instancjom oraz ich aktywowi.

BY NOWE KÓŁKA NABIERAŁY ROZPĘDU...

Po Plenum KW w Rzeszowie i naradzie wojewódzkiej komitety powiatowe opracowały własne plany działania. W pierwszym okresie obradowano „na szczeblu" powiatu, na wspólnych posiedzeniach z ZSL. Plany, dyskusje, zamierzenia oparto na, jak się w wielu wypadkach okazało, nieco pobieżnym rejestrze działających w danym powiecie kółek rolniczych, siłą faktu pozostawiając głębszy wgląd zebraniom wiejskim. Równocześnie KP, jak np. w Lesku, przed zebraniami wiejskimi uchwyciły na gorąco wyliczenia, ile to pieniędzy poszczególne kółka rolnicze otrzymają z Funduszu Rozwoju Rolnictwa w ciągu najbliższych lat pięciu. Dokonano też realniejszej niż dotąd (i mniej na wyrost) oceny liczby zespołów budowlanych działających przy kółkach rolniczych, sprzętu maszynowego, jakim kółka dysponują.

Już pierwsze zebrania w gromadach wykazały niewątpliwą atrakcyjność perspektyw, jakie przed wsią otwierają uchwały II Plenum. Możność nabycia sprzętu maszynowego przez kółka rolnicze wieś uznała w sposób zdecydowany za wielką szansę rozwoju gospodarki rolnej, podniesienia jej dochodów.

W ciągu sierpnia w kręgu zagadnień II Plenum znalazła się już bez mała cała wieś rzeszowska. Po zebraniach wiejskich POP, po naradach POP i kół ZSL, odbyły się otwarte zebrania wiejskie. Organizowano je nie tylko tam, gdzie są kółka, ale z dużym nakładem starań i przygotowań właśnie w tych wsiach, w których kółka jeszcze nie działają. Zebrania te dały wyniki. Chłopi, zapoznani z aktualnym programem działania, decydowali się poprzeć go przez zorganizowanie „własnego" kółka rolniczego. Tak właśnie

zrobili chłopi ze wsi Smerekowiec w pow. gorlickim, chłopi z Wójtowej w tymże powiecie, czy też chłopi ze wsi Kryg, którzy również pod kierownictwem tamtejszej POP zawiązali kółko rolnicze. Kółka te przystąpiły do działania, ułożyły swe plany, wszczęły energiczne starania o zakup własnych maszyn, co w wypadku Smerekowca uwieńczono nawet szybkim nabyciem własnej młocarni na bieżące omłoty. Również w rolniczym w zasadzie powiecie dębickim otwarte zebrania POP, organizowane wspólnie z ZSL i przy udziale całej wsi, wykazały raz jeszcze celowość i skuteczność takiego właśnie bezpośredniego dotarcia do zainteresowanych. W wyniku zebrań w Lipinach, Stasiówce, Dobkowie zgłosiło się po 17 i 20 chłopów-organizatorów nowo powstającego kółka rolniczego.

W okresie powstawania nowych kółek doświadczenia już istniejących kółek oraz ich praktyka nabierają szczególnego znaczenia. Dlatego nader cenne są wspólne zalecenia egzekutywy KP w Dębicy oraz tamtejszego powiatowego prezydium ZSL, by aktyw kółek „doświadczonych" dzielił się swymi doświadczeniami z okolicznymi kółkami stawiającymi dopiero pierwsze kroki. Tak np. kółko ze wsi Strzegocice zrzeszające większość członków POP może w praktyce wykazać przydatność i opłacalność maszyn. Kółko posiada zakupiony w roku ubiegłym agregat, który w jednym tylko sezonie przyniósł mu 25 tys. zł dochodu, po odliczeniu kosztów związanych z remontami i odpisów na amortyzację. Kółko w Strzegocicach promieniuje na okolicę.Podobnie organizacje partyjne w dębickiej gromadzie Paszczyna, gdzie istnieje już 13 kółek, mają sporo politycznego i gospodarczego doświadczenia.

Pozytywnym objawem jest napływ nowych kandydatów w szeregi wiejskich organizacji partyjnych. W tymże powiecie dębickim w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zlikwidowano 8 „białych plam", organizując w 8 wsiach grupy kandydackie. Komitet Powiatowy w Dębicy ma nieco inne metody działania od omówionych już poprzednio. Wykorzystuje on doświadczenie ekip łączności miasta ze wsią. Do działania na wsi włączono tu grupy łączności z fabryk, m. in. z Dębickich Zakładów Przemysłu Gumowego, z WSK, z pobliskiego Pustkowa. W najbliższych dniach udadzą się na wieś 3—4 osobowe grupy, o przewadze fachowców-mechaników, szoferów. Zgodnie z decyzją KP zaoferują one swoją pomoc zarówno tym wsiom, w których działa kółko rolnicze, jak i tym, w których dotychczas kółka rolniczego nie ma. Wyjazdy ekip nie będą miały charakteru masowego. Pozbawione one też będą znamion „wczasów pod gruszą". Mechanicy zapoznają chłopów z obsługą maszyn. Przeprowadzą drobne remonty, pomogą konserwować sprzęt rolniczy. Przy okazji porozmawiają na tematy aktualne. Będzie to więc łączność w nowym wydaniu.

Sprawie tej wiele uwagi poświęca również KW. Ostatnio powołano tu specjalną komisję, która ma się m. in. zająć koordynacją działania.

Często się zdarza, że inicjatywa podejmowana przez jakąś wieś nie dochodzi do skutku tylko dlatego, że potrzebne jest współdziałanie z sąsiednią wsią. Istnieje przeto potrzeba koordynacji poczynań. Tu zaczyna się rola komitetu gromadzkiego.

JAK DZIAŁAJĄ GROMADZKIE KOMITETY PARTII?

Nader różnie. Np. aktyw zgrupowany wokół komitetu gromadzkiego w Bobowej (pow. gorlicki) doorze zna się na sprawach rolnych, zabiega o rozszerzenie upraw warzywnych, o uruchomienie zakładu przetwórstwa owocowego. Komitet gromadzki w Swietnicy w tymże powiecie krząta się energicznie wokół zawiązania kółka. Komitet gromadzki w Uściu Gorlickim, gdzie aktyw zaczął działalność od zawiązania kółka (istniała tam i nadal istnieje spółdzielnia produkcyjna), w planie pracy uwzględnił zorganizowanie kółek rolniczych w okolicznych wsiach Kwiatoń, Nowica i Kuńkowa. Niemałą rolę w poczynaniach komitetu gromadzkiego w Uściu Gorlickim odgrywają dotychczasowe efekty gospodarcze tej wsi, m. in. tysiące sztuk cegły wypalonej przez zespół materiałów budowlanych, gospodarcze remonty szkół itp. Wszędzie, gdzie POP do tej pory nie zasypiały gruszek w popiele, notuje się napływ nowych członków do kółek rolniczych. Widać to na przykładzie wsi Turza (pow. gorlicki). Kółko rolnicze w Turzy zrzesza 80 osób. Ma ono już 16 zespołów wypału cegły. Członkowie tych zespołów znani są jako fachowcy od wypału na cały powiat. O ich radę i pomoc zabiega wiele innych zespołów. Kółko posiada własny ciągnik, zakupuje maszyny, jest prawdziwą siłą w swym środowisku. Osiągnięcia te trzeba zapisać także na konto miejscowej POP. Dynamicznej, jak mało gdzie, która potrafiła się dogadać z członkami ZSL i całą niemal wieś przyciągnąć do pracy.

Raz jeszcze w naszej walce potwierdza się stara prawda o tym, że postawa aktywu odgrywa decydującą rolę w realizacji zamierzeń partii. Uczestniczyłyśmy niedawno w wojewódzkiej naradzie sekretarzy KP i aktywu poświęconej tym właśnie sprawom. Na naradzie tej głos zabrał wieloletni członek partii i aktywista wiejski, tow. Filipek z Iwierzyc, zastępca członka KC. Wykazał on wnikliwą, drobiazgową po prostu znajomość problematyki swej rodzinnej wsi Iwierzyce jak i wsi powiatu ropczyckiego w ogóle. Wskazał na przykładach, że POP w Iwierzycach nie tylko pomogła opracować plan działania kółka rolniczego na najbliższe lata, ale że skierowała w dużym stopniu jego uwagę na potrzeby gospodarstw małych, aby stworzyć im lepsze warunki gospodarowania. Jak wykazały zebrania i dyskusje w Iwierzycach, propozycje POP cała wieś przyjęła jako najbardziej odpowiadające jej potrzebom i dążeniom.

TO NIE FRAZES — TRZEBA MYŚLEĆ PO NOWEMU

O tym, że na obecnym etapie muszą odegrać swoją rolę wszystkie instytucje działające na wsi, nikt chyba nie wątpi. Rozwodzenie się na ten temat byłoby zbędną gadaniną. Rzeczywistość jednak dnia codziennego uczy, że praktyka nie wszędzie jeszcze nadąża za nowymi zadaniami, że wiele instytucji myśli starymi kategoriami. Oto Powiatowy Zarząd Gminnych Spółdzielni w Dębicy. Spójrzmy na mapę, jak w zasięgu jego działania kształtuje się ruch kółek rolniczych. A więc w gromadach Brzeźnica, Czarna, Pilzno członkowie zarządów gminnych spółdzielni biorą żywy udział w pracach kółek, służą radą i pomocą w zakupie sprzętu. Ale jakoś w pozostałych 5 wsiach kółka nie mogą powstać. Wieść, i to całkiem przez

KP sprawdzona, głosi, że niektóre GS, posiadając własne agregaty wypożyczane za opłatą, nie tylko nie agitują za sprawą kółek, ale dyskretnie „tłumaczą" chłopom ich zbędność. KP w Dębicy stwierdza również, iż podobną „politykę" stosuje także PZGS w Dębicy dlatego tylko, że posiada własne punkty usługowe, w tym trzy młocarnie. Chłopi-członkowie kółek czynią starania o to, by PZGS odprzedał owe młocarnię. Bezskutecznie. KP uznał, iż sprawa dojrzała do zasadniczych rozmów, do skierowania jej na właściwe tory. Czujność w tej sprawie jest niezbędna. Nie jest bowiem tajemnicą, że część kółek tak na Rzeszowszczyźnie, jak i w innych województwach, była i nadal jeszcze jest terenem działania rozmaitych spekulantów, „legalnie" żerujących na biedocie wiejskiej. Przykład Nagoszyna, gdzie dopiero po II Plenum kółko zdemaskowało klikę kombinatorów, dowodzi tego niezbicie.

POP I KÓŁKO ROLNICZE W DZIAŁANIU

W województwie rzeszowskim są teraz 982 kółka rolnicze (kół gospodyń wiejskich — 592, członków kółek i członkiń kół razem ponad 36 tys.). Tylko 300 z nich dysponuje maszynami rolniczymi. Fakt tym ciekawszy, że prawie tyle samo zespołów maszynowych działa poza kółkami rolniczymi. W tych warunkach sprawa zaopatrzenia wsi w sprzęt i maszyny jest problemem pierwszoplanowym. Po początkowym runie na traktory daje się zauważyć umiarkowanie i gospodarczy namysł. Kółko kupuje różnoraki sprzęt, nawet konny, co nie jest bez znaczenia w górzystych okolicach.

Niektóre kółka mogą się wykazać niezłym dorobkiem. Nie mówiąc już o takim kółku, jakie istnieje w Handzlówce w powiecie łańcuckim. 70-letnią tradycję samorządu chłopskiego POP wespół z kołem ZSL umiejętnie tu rozwija i kultywuje. Kółko rolnicze nadało tej wsi szlif rzadko gdzie spotykany. Trotuary na wsi, wodociągi, łaźnia wiejska — to nieliczne przykłady znamion nowego. Wieś ta jest ciekawa pod każdym względem. W niej starania o podniesienie produkcji rolnej idą w parze ze staraniami o zorganizowanie zbytu i przetwórstwa. Działa tam na miejscu i duża spółdzielnia mleczarska i spółdzielnia owocowo-warzywnicza.

Dyskusja jaka toczy się na tej wsi wokół Funduszu Rozwoju Rolnictwa, nasycona jest zrozumieniem istoty uchwał partii. Najwięcej bowiem osób opowiedziało się za przeznaczeniem kwot funduszu na meliorację. Chłopi tutejsi mimo niezłych plonów, wyższych niż gdzie indziej, nie powiedzieli ostatniego słowa. Następne padną po zmeliorowaniu pól.

Kółko rolnicze w Roztokach w powiecie jasielskim może być przykładem mądrego gospodarowania maszynami (mają tu ciągnik „Zetor", wiele maszyn rolniczych i sprzętu przyczepnego).

Z maszyn może korzystać cała wieś, ale... członkowie kółka mają pewną zniżkę w opłatach i pierwszeństwo w obsłudze. Swoiste bodźce. Skuteczne. Kółko notuje napływ nowych członków.

Cennik za usługi świadczone maszynami kółka ustalony jest w myśl przysłowia „aby był wilk syty i owca cała". Co po przełożeniu na praktyczny język znaczy: kółko ma dochody, maszyny są rentowne i rolnicy zadowoleni.

Wielką wagę POP i Prezydium Powiatowego Związku Kółek Rolniczych przywiązują tu do jakości pracy wykonywanej pod firmą kółka.

W Roztokach pierwsze kroki młodego traktorzysty podczas orki kontrolowali doświadczeni rolnicy. Tak samo młockę. „Chłopi muszą mieć do nas zaufanie" — mówi się w Roztokach. I słusznie. W ten sposób chłopi nie będą szukać pomocy u prywatnych właścicieli maszyn, ale zwrócą się do kółka rolniczego, które wykona pracę lepiej i taniej. A to nie jest bez znaczenia...

Niektóre kółka umieją się już starać o klientów. Konkurentom przeciwstawiają solidną pracę. Np. w Iwierzycach. Właściciel prywatnego agregatu młocarnianego tak wymłócił zboże biednej wdowie, że poważna część ziarna pozostała w słomie. Podpatrzyli to towarzysze-członkowie kółka i nie proszeni własną młocarnią wymłócili kobiecie powtórnie słomę zbożową. Wynik przeszedł oczekiwanie. Kobiecina uzyskała 4 worki pszenicy. Nie ma się więc co dziwić, że chłopi po prostu zarzucili kółko zamówieniami. Aby mogły być maszyny wykorzystane, potrzebni są mechanicy. W województwie rzeszowskim rozpoczęły się już kursy traktorzystów. Istniejące POM zamierza się wykorzystać jako punkty, które będą mogły przyjść z pomocą fachową przy remontach maszyn rolniczych. Do spraw szkolenia włączono wszystkie instytucje mające związek z rolnictwem, a więc powiatowe zarządy kółek i organizacji rolniczych, ośrodki szkolenia rolniczego. Wiejskie POP wydatnie pomagają w dobieraniu odpowiednich kandydatów.

Chodzi głównie o to, by sprzęt mógł rzeczywiście służyć rozwojowi rolnictwa. Zamierza się tu też np. kierować traktorzystów ostatnio przysposobionych do zawodu na praktykę w PGR, gdzie by mogli pogłębić swoje umiejętności. Założenie ze wszech miar słuszne.

NIE WSZYSTKO IDZIE GŁADKO

Systematyczna, codzienna praca nad realizacją wytycznych II Plenum nie tylko ukazała w całej ostrości mapę „białych plam" na Rzeszowszczyźnie, mającej najwyższy stosunkowo napływ kandydatów w szeregi partii, lecz ujawniła również na niektórych terenach objętych „białymi plamami" inicjatywy i poczynania nader bliskie polityce partii, w stosunku do których aparat i aktyw partyjny nie mogą pozostać obojętne.

Oto np. inicjatywa zespołu budowlanego kółka rolniczego w odległym Piastowie (w powiecie lubaczowskim) wybudowania całej nowej wsi, uruchomienia produkcji materiałów budowlanych i wprowadzenia po raz pierwszy w tym powiecie na szeroką skalę budownictwa z prefabrykatów i miejscowego surowca zasługuje w pełni na upowszechnienie.

Komitet Wojewódzki wspólnie z komisją rolną KW podjął też inne starania. Chodzi mianowicie o praktyczną realizację hasła: każdy członek partii — członkiem kółka rolniczego. Tej sprawie m. in. poświęcone były narady rejonowe. Akcja nie ma charakteru nakazu, jakkolwiek wypływać może nawet z obowiązków statutowych. Podstawą działania jest przekonanie o potrzebie należenia do kółka rolniczego. Jest to sprawa bardzo ważna, gdyż poza kółkami znajduje się jeszcze dużo człon-

ków partii. Nawet zbyt dużo jak na doświadczenie i wyniki pracy wiejskich organizacji partyjnych.

Postulat „wszyscy członkowie partii w kółkach rolniczych", tak oczywisty w swym założeniu, daleki jest jeszcze od pełnej realizacji. Członkowie wiejskich POP powiatu sanockiego (mający zresztą duże doświadczenia w zespołowych formach gospodarki z lat poprzednich) — po II Plenum wystąpili z „teorią", że raczej nie mogą przystępować do kółek rolniczych, gdyż mają już dość pracy społecznej w rozmaitych organizacjach, związkach itp.

To stanowisko części sanockiego aktywu wiejskiego spotkało się z gorącą repliką na zorganizowanej z końcem ubiegłego miesiąca naradzie w KW Rzeszów. Czy jest to stanowisko odosobnione? Chyba nie. Trudności, opory, „zahamowania" u członków wiejskich POP w sprawie aktywnej realizacji uchwał II Plenum — są częstokroć nie mniejsze niż u chłopów bezpartyjnych.

Szczególnie trudno i opornie przebiega proces powstawania nowych kółek rolniczych we wsiach, w których były, a następnie rozwiązały się spółdzielnie produkcyjne (w przeciwieństwie do tych wsi, gdzie spółdzielnie utrzymały się i umocniły swoją gospodarkę). Nasz aktyw — nawet i ten ze szczebla powiatu — nie jest uzbrojony czy też po prostu przygotowany do wysunięcia zasadniczego „kontrargumentu", jaki część wsi przeciwstawia sprawie kółek: a to, w jakim stopniu stanowić one mogą zapowiedź nowej, nasilonej kolektywizacji wsi.

Aktyw — nie tylko rzeszowski — nie bardzo wie, jak ustosunkować się do powszechnie powtarzających się tu na wsi wypowiedzi przeciwko 25-procentowym własnym wkładom kółka, od którego projekt statutu kółek rolniczych uzależnia możliwość wykorzystania Funduszu Rozwoju Rolnictwa. A przecież na zebraniach wiejskich ogromnie dużo mówili o tym chłopi.

* *
*

Wyraźny wzrost szeregów partii, jaki w ostatnich miesiącach notuje rzeszowska organizacja partyjna, napływ chłopów do kółek rolniczych — cała ta atmosfera ożywienia nie powinna przerodzić się w akcję (i zgasnąć) jak wiele akcji, którym nie potrafiliśmy nadać trwałego ciągłego rytmu. Wprowadzenie w życie uchwał II Plenum wymaga dalszej wytężonej, długofalowej pracy całej organizacji partyjnej i wszystkich sił wokół niej skupionych.

MARIAN AXT, WITOLD JURKIEWICZ

Baza surowcowa kraju

Systematyczne rozszerzanie naszej bazy surowcowej jest jednym z podstawowych warunków wzrostu produkcji przemysłowej oraz rozwoju gospodarczego kraju. Szereg wskaźników określonych w uchwałach III Zjazdu partii łączy się ściśle z zadaniami, jakie stoją przed polskim przemysłem wydobywczym, a także przed służbą geologiczną.

Ale też od razu trzeba zaznaczyć, że krajowa baza surowcowa mogła i może zaspokoić tylko część zapotrzebowania naszej gospodarki na surowce. Zbyt nikłe w stosunku do potrzeb — jak stwierdza uchwała III Zjazdu — są np. nasze zasoby ropy naftowej, rud żelaza i niektórych metali nieżelaznych, co uzależnia w silnym stopniu nasz rozwój od możliwości ich importu. Potrzeba dalszego rozszerzania importu dotyczy również innych surowców, takich jak: fosforyty, apatyty, sole potasowe, ruda manganu, chromu itd.

O sytuacji w tym zakresie zorientuje kilka danych.

Hutnictwo żelaza i stali zużywa rocznie przeszło 7 mln ton rud żelaza, z tego kopalnictwo nasze dostarcza tylko 1,8 mln ton. Przemysł chemiczny importuje w całości sole potasowe, a w 98 proc. fosforyty i apatyty do produkcji nawozów sztucznych. Krajowe wydobycie ropy naftowej pokrywa nasze zapotrzebowanie w 10 proc.

Łączny import szesnastu podstawowych surowców dla naszego przemysłu przedstawiał w 1958 r. masę towarową około 9,5 mln ton oraz wartość przeszło 820 mln rubli dewizowych. Masa ta osiągnie w 1965 r. około 16,5 mln ton, a jej wartość około 1300 mln rubli dewizowych.

Zachodzi pytanie: *czy uwzględniając ten niezbędny import, posiadamy dostatecznie rozwiniętą własną bazę surowcową, która by gwarantowała wykonanie zadań nakreślonych przez III Zjazd?*

Podkreślić trzeba, że prowadzone aktualnie intensywne prace geologiczno-poszukiwawcze będą wpływały raczej na okres po roku 1965. Cykl bowiem gospodarczego wykorzystania odkryć geologicznych obejmuje co najmniej 8 do 10 lat.

Najlepszą odpowiedzią na postawione wyżej pytanie będzie kilka danych syntetycznych, charakteryzujących obecny stan rozpoznania naszej bazy surowcowej.

Do posiadanych zasobów, które określić należy jako *bardzo bogate*, zaliczamy, na podstawie dotychczasowego rozeznania: węgiel kamienny, rudy miedzi, sól kamienną, siarkę, dolomity, surowce ilaste dla ceramiki bu-

dowlanej, piaski silikatowe, surowce wapienne dla przemysłu materiałów wiążących, surowce ilaste dla przemysłu cementowego, gips i anhydryt.

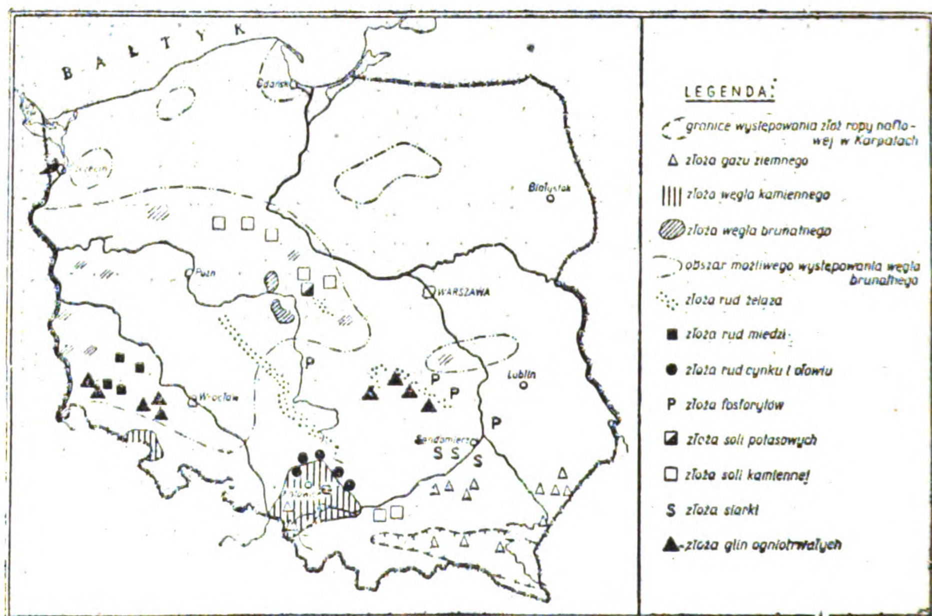
Ponadto posiadamy *bogate* zasoby węgla brunatnego, kredy, serpentynitu, piasków szklarskich, kamieni przemysłowych oraz żwirów, pospółki i piasków budowlanych.

Dysponujemy *wystarczającymi* zasobami: rud cynku i ołowiu, łupków i glin ogniotrwałych, kaolinu, piasków formierskich.

Grupę zasobów, które występują u nas w *niewystarczającej* ilości, reprezentują: ropa naftowa, gaz ziemny, rudy żelaza, rudy niklu, sól potasowo-magnezowa, piryty, fosforyty, magnezyty. Do surowców deficytowych należą: rudy aluminium, manganu, chromu i cyny.

Trzeba wreszcie wskazać, iż szereg kopalin jest jeszcze dotąd *nie wykorzystanych*. Dotyczy to zwłaszcza tak ważnych kopalin, jak: kaolin i serpentynit.

Przytoczone dane są poniekąd bilansem olbrzymiej pracy naszych geologów dokonanej w okresie Polski Ludowej, a przede wszystkim w ostatnich sześciu latach.



W celu poznania tajemnic, jakie kryje w sobie nasza ziemia, i udostępnienia jej bogactw naszej gospodarce narodowej wykonaliśmy w tym okresie przeszło 3,5 mln metrów bieżących wierceń (głównie w poszukiwaniu i określeniu zasobów węgla kamiennego i brunatnego, rud żelaza, ropy i gazu, rud cynku i ołowiu). Komisja Zasobów Kopalin przy Centralnym Urzędzie Geologii zatwierdziła w okresie od 1953 r. do 1 stycznia 1959 r. dokumentacje dla 50 różnych surowców mineralnych, które bardzo poważnie wzbogaciły nasze rozpoznane zasoby surowcowe.

Poniższa tablica ilustruje udokumentowane w tych latach zasoby niektórych podstawowych surowców:

Rodzaj surowca	Ilość
Węgiel kamienny	19,5 mld ton
Węgiel brunatny	1,8 „ „
Sól kamienna	2,7 „ „
Sur. wapienne do cementu	1,3 „ „
Rudy żelaza	900,0 mln. ton
Siarka	110,0 „ „
Gips i anhydryt	100,0 „ „

Nigdy dotychczas w historii naszego narodu geologia nie była przedmiotem tak powszechnego zainteresowania, jak w ostatnich latach. Z nauki stosunkowo luźno związanej z potrzebami przemysłu geologia stała się czynnikiem odgrywającym coraz większą rolę w naszej gospodarce narodowej.

Szczególnie żywe zainteresowanie społeczeństwa wywołały prace i osiągnięcia związane z odkryciem w końcu 1953 r. w rejonie Tarnobrzega olbrzymich złóż siarki rodzimej przez pracownika Instytutu Geologicznego, prof. St. Pawłowskiego. Po siarce przyszło odkrycie w końcu 1957 r. największych w Europie złóż rudy miedzi na Dolnym Śląsku przez pracownika Instytutu Geologicznego, inż. Jana Wyżykowskiego.

Prawie równocześnie służba geologiczna przemysłu naftowego, kierowana przez doc. Z. Obuchowicza, zakomunikowała o odkryciu poważnych złóż gazu ziemnego w rejonie Lubaczowa i Jarosławia.

Kraj pokrył się lasem wież wiertniczych. W 1958 r. czynnych było 605 wiertnic.

Zainteresowanie społeczeństwa odkryciami bogactw naturalnych naszej ziemi wynika z świadomości tego, że w ślad za wykorzystaniem wielkich odkryć geologicznych zmieni się w najbliższej przyszłości dotychczasowy charakter wielu części naszego kraju. Powstanie wielki okręg przemysłowy w rejonie Tarnobrzega po zbudowaniu olbrzymich kopalń odkrywkowych rudy siarki, zakładów przeróbczych, fabryk kwasu siarkowego, nawozów fosforowych, cementowni, cegielni itd. Duże osiedle wyrośnie na zapleczu kopalń rud miedzi w rejonie Lubina w województwie wrocławskim. Powstaną tam duże obiekty przemysłowe: huty i rafinerie miedzi, zakłady wykorzystania cennych kopalin towarzyszących odkrytym rudom miedzi. Gaz lubaczowski zasili gospodarstwa domowe w województwie rzeszowskim, a 1/2 mld m^3 tego gazu zużyje przemysł chemiczny. Wymienione tu przykładowo rejony naszego kraju są słabo uprzemysłowione i dysponują nadmiarem siły roboczej.

Tak więc wokół otworów wiertniczych wyznaczonych przez służbę geologiczną powstaną duże zagłębia przemysłowe oraz nowoczesne miasta, takie jak Nowy Tarnobrzeg, Nowy Lubin, Nowe Sieroszowice.



Przyjrzyjmy się teraz bliżej naszym zasobom surowcowym, które są już dziś rozpoznane i wykorzystywane i które określają wskaźniki rozwoju wielu podstawowych działów gospodarki narodowej. Oceńmy także perspektywy dalszego rozszerzania naszej bazy surowcowej. Dla większej przejrzystości podzielmy te zasoby na kilka grup.

SUROWCE ENERGETYCZNE

Posiadamy potężną bazę surowców energetycznych, która pozwoliła nam rozwinąć szereg działów przemysłu w ciągu minionych 15 lat.

Spośród surowców energetycznych, a nawet spośród wszystkich kopalin użytecznych w Polsce, na pierwsze miejsce wysuwa się *węgiel kamienny* występujący na Górnym i Dolnym Śląsku.

Górnośląskie Zagłębie Węglowe tworzy dużą nieckę w kształcie zbliżonym do trójkąta o powierzchni około 4.500 km^2. Pokłady Zagłębia Górnośląskiego zawierają węgle różnych typów nadające się na opał, do celów przemysłowych, do przeróbki chemicznej i do wytwarzania koksu.

W rejonie Gliwic występuje wysokiej jakości *węgiel koksujący*. W okresie powojennym odkryto nowe złoża węgla koksującego w rejonie Rybnika.

Ogólne zasoby węgla kamiennego obu eksploatowanych zagłębi (górnośląskiego i dolnośląskiego) wynoszą około 78 mld ton, co wskazuje na olbrzymie możliwości rozwoju naszego przemysłu węgla kamiennego.

W najbliższych latach będzie się tu kontynuować prace nad poszukiwaniem nowych zasobów węgla kamiennego, szczególnie koksującego. Główna nasza baza węgla, Górnośląskie Zagłębie Węglowe, jest terenem, gdzie koncentrować się będą prace poszukiwawcze. W następnych natomiast okresach prace geologiczne koncentrować się będą na rozwoju bazy dla nowych kopalń węgla energetycznego i gazowego, szczególnie na nie rozpoznanych dotychczas obszarach południowej części niecki węglowej oraz w rejonie Zagłębia Wałbrzyskiego. Wspomnieć tu również należy o węglu obszaru nadbużańskiego. Z powodu konieczności zakończenia ogólnych badań podstawowych w ramach prac na Niżu, podjęcie ewentualnych prac poszukiwawczych przewiduje się po roku 1965 i to w razie uzyskania lepszych wyników niż dotychczas.

Na czoło problematyki węglowej lat 1960—65 wysuwa się sprawa węgla koksującego. Na dzień 1 stycznia 1958 r. bilans zasobów tego węgla wynosił blisko 2 mld ton. Trzeba jednak powiedzieć, że dotychczasowe wyniki eksploatacyjne są niewspółmierne do potrzeb szybko rozwijającego się przemysłu hutniczego oraz do możliwości, jakie po temu dają odkryte złoża. Podstawowym zadaniem będzie więc tutaj maksymalny wzrost wydobycia węgla koksującego i ograniczenie importu tego węgla z zagranicy. Rejonizacja prac poszukiwawczych obejmie przede wszystkim obszary południowo-zachodnie.

Drugim z kolei co do zasobności surowcem energetycznym naszego kraju iest *węgiel brunatny*, którego rozpoznane zasoby sięgają kilku miliardów ton. Zasoby te odgrywały jednak dotychczas minimalną rolę w naszym bilansie energetycznym.

Według wytycznych rozwoju gospodarki narodowej udział produkcji energii elektrycznej, opartej na spalaniu węgla brunatnego, wzrośnie

z 4,5% w 1960 r. do 29% w 1965 r. Wydobycie węgla brunatnego wzrośnie z 7,5 mln w 1958 r. do 9 mln ton w 1960 i 27 mln ton w 1965 r.

Złoza węgla brunatnego występują w rejonach zachodnich, południowo-zachodnich i centralnych Polski. Najdogodniejsze do odkrywkowej eksplcatacji złoża zalegają w Sudetach w rejonie Turoszowa i na nizinie wielkopolskiej w rejonie Konina. Charakteryzują się one niegłębokim i regularnym ułożeniem pokładów węglowych o grubościach dochodzących do 60 m. Część węgli brunatnych posiada wysokie zawartości bituminów (do 22 %) i może być wykorzystana do przeróbki chemicznej. Zawartość wosku w bituminach dochodzi do 73%.

Wytyczne III Zjazdu zalecają intensyfikację poszukiwań geologicznych, zmierzających do określenia warunków zalegania oraz zasobów węgla brunatnego w innych — poza Turoszowem i Koninem — rejonach kraju.

Plan produkcji węgla brunatnego jest napięty. Jego realizacja będzie wymagać intensywnych prac zarówno służby geologicznej, jak i przemysłu.

W tym celu uwaga służby geologicznej zwrócona będzie przede wszystkim na uzyskanie baz surowcowych nadających się do eksploatacji odkrywkowej, a przy tym położonych w centralnych i zachodnich rejonach kraju. Umożliwi to bardziej racjonalne rozmieszczenie elektrosiłowni. Stąd też projekt planu przewiduje objęcie systematycznymi badaniami obszarów centralnych i zachodnich oraz niektórych terenów Polski północnej i wschodniej. Do 1965 r. przewiduje się wyjaśnienie perspektyw w części centralnej i zachodniej kraju w celu zaopatrzenia w surowiec projektowanych zakładów oraz osiągnięcia zaplanowanego wydobycia w 1975 r.

Trzecią grupę surowców energetycznych reprezentują *ropa naftowa i gaz ziemny*. Rola i znaczenie tych surowców dla rozwoju gospodarki narodowej nie wymaga specjalnego omawiania.

Udział ropy naftowej w naszej bazie paliwowej jest i pozostanie prawdopodobnie jeszcze przez szereg lat raczej mały. Jak wiadomo, eksploatacja tego cennego surowca prowadzona jest w Karpatach. Jednakże zasoby eksploatowane obecnie i rozpoznane nie rokują dużych nadziei na przyszłość. Uwaga geologów kieruje się zatem gdzie indziej, głównie na północ, na obszary Niżu Polskiego.

Na czym opiera się przekonanie o możliwości odkrycia złóż ropy naftowej i gazu ziemnego właśnie na północy? Odpowiedzią są tutaj pewne charakterystyczne fakty. Otóż na podobnych geologicznie obszarach Niżu Niemiec rozwinął się poważny przemysł naftowy, a w Związku Radzieckim w analogicznych warunkach geologicznych również odkryto złoża ropy i gazu. Wreszcie wspomnieć należy o napotkanych u nas śladach bituminów w niektórych głębokich wierceniach na naszym Niżu.

Podkreślając znaczenie badań na Niżu dla wyjaśnienia perspektyw ropo- i gazonosności tych obszarów, trzeba równocześnie wspomnieć o Przedgórzu Karpat — obszarze, który w ciągu ostatnich 2 lat stał się bogatym *terenem gazonośnym*. Wiążą się z nim — jak to już poprzednio wspomniano — duże perspektywy. Dzięki ostatnim odkryciom służby geologicznej przemysłu naftowego w ciągu najbliższych lat na terenie tym skoncentrują się szczególnie intensywne prace poszukiwawcze oraz poważne inwestycje. W związku z tym już dziś podnosi się uprzednio założone wskaźniki wydobycia.

Prace, jakie zamierzamy wykonać na tym obszarze przy zastosowaniu zarówno metod geofizycznych, jak i techniki wiertniczej, mają nam wyjaśnić perspektywy bazy surowcowej nie tylko gazu, lecz również ropy naftowej w związku ze stwierdzonym jej występowaniem.

SUROWCE HUTNICZE

Udokumentowane złoża *rud żelaznych* w Polsce tylko w małym stopniu odpowiadają potrzebom i wymaganiom naszego hutnictwa. Są to bowiem przeważnie rudy ubogie, niekorzystnie zalegające. Pracami geologiczno-górniczymi objęto obszar częstochowski, świętokrzyski, dolnośląski, karpacki i niżowy.

W 1954 r. odkryto nowy obszar rudonośny w rejonie Łęczycy. Ale rejon Łęczycy, aczkolwiek dał początek nowemu zagłębiu rudnemu, w minimalnym tylko stopniu przyczynił się do poprawy sytuacji w zaopatrzeniu naszego hutnictwa. Dlatego też i w najbliższej przyszłości potrzeby naszego hutnictwa zaspokajać będzie w 70—80% ruda pochodząca z importu.

Rozumie się, że poważny import rud żelaznych (a także ropy naftowej) stanowi uzasadniony przedmiot troski całej służby geologicznej. Perspektywy bowiem znalezienia opłacalnych złóż rudy wiążą się przede wszystkim ze starszym podłożem północno-wschodniej Polski i z Niżem.

Charakter prac na Niżu nie pozwala przewidzieć już dzisiaj wyników, jakie uzyska się po zaawansowaniu robót. W każdym razie przesłanki geologiczne uzasadniają wejście z poszukiwaniami na te obszary.

Niezależnie od wspomnianych rejonów prace poszukiwawcze prowadzone będą na innych terenach, głównie w Górach Świętokrzyskich i Sudetach.

W aktualnej sytuacji na dużą uwagę zasługiwać muszą *piaski żelaziste*, występujące w rejonie świętokrzyskim i częstochowskim. Zagadnienie ich wykorzystania łączy się jednak z poważnymi nakładami inwestycyjnymi.

W sumie idzie o to, aby zwiększyć udział krajowych rud żelaza w naszej produkcji hutniczej.

Wytyczne III Zjazdu przewidują znaczne podwyższenie produkcji *cynku* (ze 162,6 tys. ton w 1958 r. do 215—230 tys. ton w 1965 r.).

Rudy cynku i ołowiu występują u nas w rejonie śląsko-krakowskim, dolnośląskim i świętokrzyskim. Złoża śląsko-krakowskie należą do największych na świecie. Średnia zawartość cynku wynosi od 4 do 7% i ołowiu od 2 do 5%. Eksploatacja górnicza sięga głębokości 150 m. W chwili obecnej przemysłowe znaczenie mają jedynie złoża śląsko-krakowskie. Przy przeróbce rud cynko-ołowianych uzyskujemy ubocznie ołów, srebro, kadm i tal. Warto zaznaczyć, że Polska należy do poważnych, w skali światowej, producentów kadmu.

Realizacja postawionych zadań wymagać będzie opanowania technologii przerobu utlenionych rud cynku i rud uboższych niż obecnie wykorzystywane.

Produkcja *miedzi elektrolitycznej*, zgodnie z założeniami, ma wzrosnąć z 17,4 tys. ton w 1958 r. do 35 tys. ton w 1965 r. Obecnie produkcja miedzi opiera się na eksploatacji złóż niecki zewnętrzno-sudeckiej na Dolnym Śląsku. Są to złoża trudne do eksploatacji. Grubość warstwy rudonośnej wynosi od 0,9 m do 1,6 m przy zawartości miedzi od 0,5 do 1,2%. Miedź

z tych kopalń tylko częściowo zaspokaja potrzeby naszej gospodarki oraz polskich hut miedzi.

Na tym tle, o czym wspominaliśmy wyżej, szczególnego znaczenia nabiera odkrycie złóż rud miedzi w rejonie przedsudeckim w województwie wrocławskim. Złoże stwierdzone dotychczas kilkunastoma wierceniami ciągnie się na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych. Trudno już dziś ocenić zasobność tego złoża. Można jednak z całą pewnością powiedzieć, że w najbliższych latach Polska znajdzie się na jednym z czołowych miejsc w świecie pod względem produkcji miedzi.

Jeśli idzie o surowce niezbędne do produkcji *aluminium*, to bliższa analiza wykazała nierentowność naszych surowców glinonośnych (boksytów i argilitów noworudzkich). A zatem produkcja naszego aluminium opierać się musi na importowanym tlenku glinu. Oczywiście prace nad poszukiwaniem rentownych złóż trwają i będą kontynuowane.

Hutnictwo metali opiera się nie tylko na rudach i koksie, ale również na *topnikach* i *materiałach ogniotrwałych*. Posiadamy bardzo bogatą bazę topników (kamień wapienny, dolomity) i materiałów ogniotrwałych (gliny ogniotrwałe, kwarcyty, łupki ogniotrwałe i inne). Zasoby te pozwolą nam na eksport różnego rodzaju surowców ogniotrwałych.

SUROWCE CHEMICZNE

Nowoczesny przemysł chemiczny opiera się głównie na węglu kamiennym i brunatnym, ropie naftowej i gazie ziemnym, siarce i surowcach siarkonośnych oraz kamieniu wapiennym.

Z dotychczasowych naszych rozważań wynika, iż mamy wszelkie dane po temu, aby chemia stała się potężną gałęzią naszego przemysłu. W tym zresztą kierunku idą wskazania III Zjazdu partii.

Kilka słów o siarce, jako o jednym z głównych surowców chemicznych. Wyprodukowanie 400 tys. ton siarki w 1965 r. zapoczątkuje na dużą skalę zakrojone kopalnictwo i przeróbkę rudy siarkowej. Ta nowa gałąź przemysłu postawi nas w niedalekiej przyszłości w rzędzie czołowych producentów siarki na świecie. Odkryte złoża siarki rodzimej w województwach rzeszowskim i kieleckim zalegają na głębokościach od 15 do około 200 metrów, na ogół w warunkach trudnych, zawodnionych. Niemniej jednak eksploatacja siarki będzie zdaniem polskich i zagranicznych ekspertów przedsięwzięciem bardzo rentownym i przysporzy bogactwa naszej gospodarce narodowej. Np. już opierając się na wydobywanej siarce planuje się w najbliższym 7-leciu podwojenie produkcji kwasu siarkowego. Użycie do tej produkcji siarki rodzimej pozwoli zaniechać importu kosztownych pirytów. Poważne ilości siarki będziemy mogli przeznaczać na eksport.

Surowcem mineralnym, o którego wartości często zapominamy, jest *sól kamienna*. Sól służy tylko w stosunkowo małym zakresie do celów spożywczych. Przede wszystkim zaś jest ona jednym z podstawowych surowców przemysłu chemicznego. Z soli wytwarza się sodę, niezbędną do produkcji środków piorących, wyrobów przemysłu szklarskiego, sztucznego jedwabiu itd. Sól kuchenna stanowi podstawę do produkcji chloru, masowo używanego w przemyśle mas plastycznych itd. Dzięki bogatym zasobom soli jesteśmy bradzo poważnym eksporterem sody. Zbadane zasoby soli

sięgają rzędu kilku miliardów ton. W wyniku wielowiekowej eksploatacji soli, występującej w południowej części kraju, złoża Wieliczki i Bochni zostały już w dużej mierze wyeksploatowane. Ale geologowie nasi odkryli w ostatnich latach wiele wysadów solnych w północnej części kraju. Nowo odkryte złoża soli znajdują się w niedalekim sąsiedztwie Konina (powstaje tam nowe zagłębie przemysłowe oparte na węglu brunatnym) oraz na wysadzie solnym w rejonie Kłodawy.

Deficytowymi surowcami przemysłu chemicznego są fosforyty i apatyty niezbędne do produkcji nawozów fosforowych oraz sól potasowa, której złoża odkryte w Kłodawie w przyszłości zaspokoją w 10% potrzeby naszego rolnictwa.

SUROWCE MATERIAŁÓW WIĄŻĄCYCH, CERAMICZNYCH I INNE

Kraj nasz posiada poważne ilości surowców ceramicznych, takich jak: kwarc, różne gatunki glin ceramicznych, surowce skaleniowe, piaski szklarskie, dobre gatunki glin ceramicznych do produkcji wyrobów fajansowych, porcelitowych i kamionkowych.

Najbogatsze złoża tych surowców znajdują się na Dolnym Śląsku i w Górach Świętokrzyskich.

Szybkie tempo budownictwa w naszym kraju możliwe jest dzięki bogatym złożom surowców dla ceramiki budowlanej i kamieni. Złoża surowców dla ceramiki budowlanej występują niemal na terenie całego kraju. Nie ma zatem żadnych przeszkód do intensyfikacji produkcji cementu, cegły, wapna, a więc podstawowych artykułów niezbędnych dla budownictwa.

Do bogactw mineralnych naszego kraju należy również zaliczyć wody mineralne, których obfitość wyraża się ilością około 600 ujęć na czterech obszarach: sudeckim, karpackim, nidziańskim, kujawsko-pomorskim. Są to szczawy, wody radoczynne, cieplice, solanki, wody siarczanowe itd.

Mimo poważnych niedoborów w zakresie wielu ważnych surowców, można jednak stwierdzić, że dysponujemy bogatym asortymentem podstawowych surowców mineralnych.

Dysponujemy potężną bazą surowców energetycznych, bogatymi zasobami surowców dla przemysłu chemicznego i materiałów budowlanych, wreszcie surowcami niezbędnymi do produkcji cynku, ołowiu, a w najbliższej przyszłości — miedzi.

Minione 15-lecie zamyka służba geologiczna poważnymi wynikami. Zmienia się mapa rozmieszczenia naszych surowców mineralnych. Było to możliwe dzięki warunkom i środkom, jakie zapewniono geologii, dzięki udoskonaleniu metod badawczych i zapałowi kadry, która w większości rosła i zdobywała doświadczenia w Polsce Ludowej.

Nadal stoi przed nami zadanie pogłębienia wiadomości o budowie geologicznej wnętrza skorupy ziemskiej, tego jej skrawka, na którym żyjemy i gospodarujemy. Z tej lepszej znajomości łatwiej nam będzie wyciągnąć praktyczne wnioski dla naszych poszukiwań nowych złóż surowców mineralnych. Długa jest lista surowców mineralnych potrzebnych naszej gospodarce narodowej. Z tej jednak listy musimy wybierać najpotrzebniejsze i te, które mają najrealniejsze szanse występowania w naszym kraju.

Tym surowcom w pierwszym rzędzie musimy poświęcić uwagę w najbliższych latach, aby nie rozpraszać naszych sił i środków, ale działać w sposób systematyczny i przy koncentracji wysiłków.



Na podstawie obecnego rozeznania naszej bazy surowcowej oraz perspektyw jej dalszego rozwoju, o czym była mowa wyżej, można syntetycznie przedstawić podstawowe kierunki prac służby geologicznej oraz całego przemysłu wydobywczego. Kierunkowe zadania dotyczą:

po pierwsze — rozszerzenia badań podstawowych szczególnie na obszarach nowych i słabo poznanych (Niż Polski);

po drugie — poszukiwania zasobów ropy i gazu na Przedgórzu Karpat i Niżu;

po trzecie — rozpoznania terenów pod budowę nowych kopalń węgla, szczególnie koksującego;

po czwarte — poszukiwania i rozszerzania bazy surowcowej węgla brunatnego;

po piąte — poszukiwania bogatych złóż rud żelaza oraz rud metali nieżelaznych.

Przedstawione zadania nasuwają jeszcze kilka dodatkowych uwag.

Ogólnie pod względem geologicznym kraj nasz jest stosunkowo dobrze zbadany na mniejszych głębokościach. W nieznacznym jednak stopniu wyjaśniona jest budowa geologiczna większych głębokości, jak też i związanych z nimi perspektyw występowania surowców.

Dlatego też tym pracom, zarówno w najbliższych 7 latach, jak i dalszych, poświęci się dużą uwagę. Planowane badania, o których wielokrotnie mówiliśmy, obejmą w szczególności obszary Polski centralnej i północnej, a więc Niżu. Na obszarach tych prowadzono do niedawna wiercenia płytkie, nie przekraczające głębokości 300—500 metrów. Zamierzenia geologów idą w kierunku poznania głębokości rzędu 3000 i więcej metrów. Warto dodać, że najgłębsze otwory poszukiwawcze na świecie sięgają już 7000 m.

Jeżeli zdać sobie sprawę z tego, że dotychczasowe prace geologiczne koncentrowały się w większości na obszarach południowych, w dużej mierze powiązanych z rejonami dotychczasowej eksploatacji, to *cechą zamierzonych prac jest silne zainteresowanie się nowymi terenami w celu wyjaśnienia ich możliwości surowcowych i większej aktywizacji gospodarczej.*

A zatem wysiłek skoncentruje się na tych obszarach, które w większości reprezentowały dotąd białe plamy na mapie rozmieszczenia surowców mineralnych naszego kraju (jeśli pominąć takie pospolite surowce jak: wapień, żwiry, piaski, torfy itd). Badania geologiczne pozwolą na usunięcie dysproporcji pomiędzy obszarami południowymi (zasobnymi w surowce) a północnymi. Nastąpi, jak się zdaje, weryfikacja naszych pojęć o bogactwach, które kryje w sobie ziemia *całej* Polski.

Realizacja przedstawionych tu zadań wymaga dużych nakładów inwestycyjnych oraz jak najszerzej wprowadzanego postępu technicznego, modernizacji metod pracy, aparatur i urządzeń,

Interesujące jest zestawienie procentowego udziału planowanych nakładów na te prace. Z ogólnej sumy nakładów przypadnie na:

ogólne badania podstawowe — 16,0%
ropę naftową i gaz ziemny — 38,6%
węgiel kamienny — 19,0%
węgiel brunatny — 8,8%
rudy żelaza — 4,0 %

Przekroczenie zadań planowanych możliwe będzie przez stałe wdrażanie postępu technicznego. Szybciej winny być przenoszone na nasz teren osiągnięcia światowej nauki i techniki tak w zakresie geologii, jak też geofizyki i wiertnictwa. Wielomilionowe ilości metrów bieżących wierceń narzucają przede wszystkim konieczność dalszego wzrostu wydajności naszych urządzeń wiertniczych. Praktyka wykazała, że potrafiliśmy w latach 1954—1958 zwiększyć wydajność tych urządzeń przeciętnie o 34%. Każdy wzrost wydajności urządzenia choćby o 1 mb daje przecież wielomilionowe oszczędności.

Sądząc po dotychczasowych wynikach pracy naukowców, personelu inżynieryjno-technicznego, robotników zatrudnionych przy poszukiwaniu bogactw surowcowych należy oczekiwać, iż najbliższe lata pomnożą jeszcze bardziej ich dotychczasowe wysiłki, a tym samym wzbogacą naszą gospodarkę narodową nowymi cennymi wartościami materialnymi.

GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Ustawa nie działa sama

W warunkach niżu demograficznego młodocianych trudno jest ściśle przewidzieć, w jakim stopniu nowe przepisy przyczynią się do zatrudnienia większej liczby młodocianych oraz do należytego przygotowania ich do pracy zawodowej. Pewnikiem jest natomiast, że skuteczność przepisów zależeć będzie w poważnym stopniu od należytego przygotowania zakładów pracy do przyjęcia w roku 1960 pierwszej dużej grupy młodocianych, głównie w wieku lat 14, a więc tych, przed którymi stoi perspektywa kilkuletniej nauki w zakładzie.

Ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy oraz o wstępnym stażu pracy wprowadziła szereg zmian w dotychczasowym trybie wyuczania zawodu młodocianych. Otworzyła ona możliwość rozwiązania poważnego problemu zatrudnienia i uzyskania zawodu w latach 1960—1965 przez liczne powojenne roczniki młodzieży. Konieczność rozwiązania tego problemu — obok spraw płac młodocianych i stworzenia systemu nauki zawodu w zakładach pracy, gwarantującego zdobycie odpowiednio wysokich kwalifikacji — była głównym motywem podjęcia prac ustawodawczych nad unormowaniem tej dziedziny.

Ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. z punktu widzenia społecznych i gospodarczych skutków jest niewątpliwie jednym z najważniejszych aktów prawnych ustanowionych w ostatnich latach.

Mówiąc o sprawach nauki zawodu młodzieży warto zastanowić się nad tym, jak wyglądać będzie sytuacja demograficzna młodocianych w latach 1960—1961 w porównaniu z rokiem bieżącym. Obrazuje to poniższe zestawienie wg prognozy ludności opracowanej pod kierunkiem mgr Jerzego Holzera (w tysiącach osób):

Lata	Ogółem 14—17 lat	Z tego w wieku			
		14	15	16	17
1959	1.566	398	394	387	387
1960	1.710	533	398	393	386
1961	1.912	589	533	398	392

Jak wynika z danych, liczba młodocianych w roku 1960 wzrośnie w stosunku do roku 1959 o 135 tys. osób, a w roku 1961 o nowych 191 tys. osób,

Powaga tych liczb staje się tym większa, jeżeli porówna się je z aktualną sytuacją młodocianych.

Z bilansu młodocianych w roku 1957 wynika, że na 386 tys. osób w wieku 14 lat — 253 tys. uczyło się, 5 tys. pracowało w gospodarce uspołecznionej, a 128 tys., czyli 33% ogółu, ani nie pracowało w gospodarce uspołecznionej, ani się nie uczyło.

Przyjmując nawet poważny wzrost liczby miejsc w szkołach, trzeba stwierdzić, że aby utrzymać tę samą co w 1957 r. liczbę młodocianych nie pracujących i nie uczących się, zatrudnienie 14-letnich musi wzrosnąć do 1965 r. kilkunastokrotnie. Należy zwrócić uwagę, że szczególnie groźne jest utrzymywanie istniejącej sytuacji w odniesieniu do młodzieży wiejskiej. Na 128 tys. bowiem młodocianych w wieku 14 lat, którzy w roku 1957 nie byli zatrudnieni i nie uczyli się, 122 tys. to młodzież wiejska. Stosunek ten wśród młodocianych starszych lat kształtuje się jeszcze gorzej. W roku 1957 na ogólną liczbę 1.611 tys. młodocianych w wieku 14—17 lat nie uczyło się i nie pracowało w gospodarce uspołecznionej 747 tys., tj. 46,5%, z tego 673.800 stanowiła młodzież wiejska.

Jak więc widać, już w 1960 r. należy stworzyć warunki do bardzo poważnego wzrostu zatrudnienia młodocianych w wieku lat 14. Nieprzygotowanie dla nich w porę miejsc pracy może wywołać poważne perturbacje w następnych latach, kiedy trzeba będzie zatrudnić w gospodarce uspołecznionej 14-latków a także starszych, których nie uda się zatrudnić w roku 1960.

Mówiąc o tym trzeba sobie zdawać sprawę, że nie można planować zamierzeń i wysiłków jedynie w takim zakresie, aby nie dopuścić do pogorszenia aktualnej liczby młodocianych pozostających poza pracą i nauką. W okresie realizacji planu 7-letniego, nawet jedynie z gospodarczego punktu widzenia, nie może pozostać na uboczu problem stworzenia również dla tych siedmiuset kilkudziesięciu tysięcy młodocianych możliwości zdobycia kwalifikacji zawodowych. Tym bardziej że nieprzeszkolenie pewnej liczby młodocianych ciążących na przemysłowym rynku pracy spowoduje konieczność przeszkolenia ich później, gdy ukończą już 18 lat, w krótszym okresie, mniej dokładnie i to za normalnym wynagrodzeniem. Niedokładne i krótkie przyuczanie robotnika do pracy na dotychczas organizowanych krótkookresowych kursach zawodowych jest przecież jedną z przyczyn dużej fluktuacji kadr w wielu zakładach pracy.

Podkreśliłem, że utrzymanie obecnej sytuacji w dziedzinie zatrudnienia i nauki młodocianych może być szczególnie groźne dla młodzieży wiejskiej. W dyskusjach na ten temat spotyka się często argumenty, że na wsi młodociani znajdują przynajmniej częściowe zatrudnienie w gospodarstwie rodziców. Często używa się danych o odsetku młodzieży wiejskiej wśród młodocianych nie uczących się i nie pracujących za dowód, że właściwie problem rozszerzenia nauki i pracy dla młodocianych nie jest taki poważny, jakby to się mogło wydawać.

Tego rodzaju argumenty są nie do przyjęcia z wielu względów. Po pierwsze, wynikające z takiego rozumowania wnioski oznaczają lub mogą oznaczać dyskryminację młodzieży wiejskiej w zdobyciu średniego wykształcenia. Po drugie, jak pogodzić podkreślaną w dyskusjach na temat ciągle niskiej kultury uprawy roli konieczność zdobycia przez każdego rolnika odpowiedniego przygotowania rolniczego z sytuacją, w której blisko

siedmiusettysięczna armia młodocianych na wsi nie uczy się, mimo że jej część nie ma nawet ukończonej szkoły podstawowej. Po trzecie, napływ młodzieży wiejskiej do miast, do przemysłu będzie stanowił u nas jeszcze przez długie lata prawidłowość. Nie tylko więc nie można odmawiać jej prawa do pracy w mieście, ale wręcz przeciwnie, należy stworzyć jej dogodne warunki nauki zawodu.

Następnym problemem z tego cyklu jest na pewno sprawa stworzenia zgodnie z ustawą z 2 lipca możliwości zdobycia zawodu dla młodzieży z małych miasteczek. Należy — moim zdaniem — przeanalizować sprawę zorganizowania nauki zawodu w małych zakładach przemysłowych oraz określić możliwości zatrudnienia młodocianych przez zakłady przemysłowe i rzemieślnicze w małych miasteczkach w porównaniu ze stanem liczebnym młodocianych pozostających w tych miejscowościach poza szkołą. W związku z tym rysuje się potrzeba sporządzania bilansów młodocianych dla wsi i małych miasteczek na podstawie danych statystycznych.

Poruszone wyżej sprawy, które na pewno wymagają dyskusji i szczegółowego opracowania, wiążą się bardzo silnie z zagadnieniem wykonania przepisów ustawy z dnia 2 lipca 1958 r.

Dotychczasowy stan wprowadzania w życie przepisów tej ustawy mimo dużego nakładu pracy należy uznać za niezadowalający, chociaż od momentu napływu na rynek pracy zwiększonej liczby młodocianych dzieli nas tylko rok.

Przeciągają się prace legislacyjne. Rok minął od chwili wejścia w życie ustawy, a dotychczas jeszcze nie zakończono prac nad wydaniem niektórych wykonawczych przepisów o charakterze ogólnym, dotyczących całości problemu. Np. nie wydano jeszcze wszystkich rozporządzeń w sprawie zezwolenia na zatrudnianie młodocianych w wieku powyżej 16 lat przy niektórych rodzajach prac wzbronionych w zakresie potrzebnym do nauki zawodu. Bardzo dużo czasu pochłaniają prace związane z uzgodnieniem stanowisk poszczególnych resortów i instytucji.

Długi okres prac legislacyjnych oraz niedotrzymywanie przez niektóre resorty obowiązujących terminów bardzo negatywnie odbiły się na wprowadzeniu w życie tych przepisów w zakładach pracy, na których ciąży najwięcej obowiązków wynikających z ustawy.

Właściwe określenie liczby młodocianych, których trzeba zatrudnić, wyznaczenie miejsc i urządzeń do nauki, przygotowanie nauczycieli zawodu, szczegółowe opracowanie programów nauki zawodu, przyuczenia do pracy i wstępnych staży pracy, zorganizowanie przyzakładowej szkoły dokształcającej, uzgodnienie tego wszystkiego z jednostkami nadrzędnymi wymagać będzie poważnego nakładu pracy i czasu.

Równocześnie nie można zapomnieć, że w zakładach pracy wystąpią w największym stopniu wszystkie nie znane nawet w chwili obecnej trudności i konflikty, związane ze stosowaniem przepisów. Operując ciągle jeszcze niedostatecznym materiałem obrazującym skutki wprowadzenia w życie ustawy, można je dziś jedynie przewidywać. Należy do nich np. sprawa nadzoru władz oświatowych nad prowadzeniem nauki zawodu w zakładach pracy oraz problem zapewnienia należytej opieki wychowawczej przez pracowników zakładu nad uczniami lub np. problem stawek uczniowskich. Już obecnie mimo doceniania i poparcia ogólnej intencji

ustawy wypowiada się różne opinie na temat ich konkretnej wysokości w poszczególnych latach nauki zawodu. Trudno w tej chwili przewidzieć, w jakim stopniu te stawki staną się zachętą dla młodocianych do nauki zawodu. Trudno też powiedzieć, jaką rangę nada opinia społeczna nauce zawodu w zakładzie w porównaniu z nauką w zasadniczych szkołach zawodowych.

Czy zasób wiadomości teoretycznych po nauce zawodu w zakładach będzie stanowił wystarczającą podstawę do kontynuowania nauki w szkołach średnich i wyższych? Czy nauka zawodu w zakładach otworzy wystarczające możliwości dalszego kontynuowania nauki?

Na pewno wiele będzie takich spraw, na które odpowiedź da dopiero praktyka i z którymi przede wszystkim stykać się będą zakłady pracy. A tymczasem kierownictwa przedsiębiorstw, pochłonięte codziennymi troskami wynikającymi z działalności gospodarczej, nie zdając sobie często sprawy ze społecznego i gospodarczego znaczenia problemu nauczania zawodu przy warsztacie i ze względu na słabą i późną odczuwalność skutków zastosowania tych przepisów dla zakładów, nie przywiązują należytej wagi do szybkiego i solidnego wprowadzenia ich w życie. Jak wynika z przeprowadzonej przez CRZZ i KC ZMS kontroli realizacji ustawy, często się zdarza, iż dyrektorzy zakładów pracy nie znają ustawy z dnia 2 lipca 1958 r. ani zarządzeń wykonawczych swoich ministerstw oraz nie prowadzą kontroli ich realizacji w zakładzie.

Pewien wpływ na obecną sytuację ma również fakt, że od wydania ustawy, a tym samym od dość poważnej kampanii propagandowej prowadzonej wokół tej sprawy przez prasę w roku 1958, minął już długi okres czasu. Powoli też sprawa ulega zapomnieniu zarówno w społeczeństwie, jak i wśród aktywu społecznego.

Ponieważ, jak już mówiłem, problem zatrudnienia młodocianych w zakładach pracy w latach 1960—1965 będzie dotyczył przeważnie młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej, waga skutecznej i szerokiej propagandy tego sposobu zdobywania kwalifikacji jest szczególnie duża.

Bardzo duże znaczenie dla docenienia przez społeczeństwo rangi nauki zawodu w zakładach pracy będzie miało niewątpliwe powzięcie przygotowywanych obecnie decyzji w sprawie ustanowienia tytułu wykwalifikowanego robotnika i mistrza w określonym zawodzie. Będzie on przysługiwał tym robotnikom, którzy przez naukę i pracę w zakładzie uzyskają odpowiednie kwalifikacje zawodowe. Tytuł ten będzie obowiązywał we wszystkich państwowych, spółdzielczych, a w niektórych zawodach i w rzemieślniczych zakładach pracy. Dyplom wykwalifikowanego robotnika oznaczać będzie stwierdzenie faktu zdobycia kwalifikacji w określonym zawodzie oraz zdania egzaminu przed powołaną przy dużych zakładach pracy i radach narodowych państwową komisją kwalifikacyjną.

W maju br. Centralna Rada Związków Zawodowych i Komitet Centralny Związku Młodzieży Socjalistycznej przeprowadziły społeczną kontrolę realizacji ustawy z dnia 2 lipca 1958 r. w ponad 500 zakładach pracy. W akcji tej wzięło udział ponad 2.000 kontrolerów — działaczy związkowych i ZMS oraz pracowników inspekcji pracy. Zakłady pracy, które objęto kontrolą, skupiały przeciętnie od 5 do 16% ogółu zatrudnionych w poszczególnych województwach. Stanowiły więc dość szeroką reprezentację.

Kontrola wykazała szereg bardzo istotnych niedociągnięć w realizacji ustawy.

W ciągu ostatnich lat maleje liczba młodocianych zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. O ile w roku 1955 liczba ich wynosiła 147,6 tys., to w roku 1956 wynosiła tylko 135,2 tys., a w roku 1957 osiągała zaledwie 122,7 tys.

Bezsprzecznie jedną z przyczyn tego stanu jest zmniejszenie się liczebności roczników młodocianych przy równoczesnym wzroście liczby miejsc w szkołach oraz przedłużeniu w roku 1958 okresu nauczania w zasadniczych szkołach zawodowych.

Jednak na podstawie zebranego w toku kontroli materiału można śmiało stwierdzić, że nie jest to jedyna przyczyna. W wielu wypadkach nie ona odgrywa główną rolę w zatrudnianiu młodocianych.

Dość powszechne tendencje zakładów pracy do ograniczania liczby zatrudnionych młodocianych wynikają często z subiektywnego punktu widzenia, dostrzegania tylko bieżących trudności i kłopotów i nieuwzględnianie korzyści płynących z dopływu wykwalifikowanych młodych kadr. Do momentu wydania ustawy podstawową przyczynę tej tendencji upatrywano w zbyt wysokich zarobkach młodocianych w stosunku do ich rzeczywistych kwalifikacji, efektów pracy i przydatności dla zakładu. Po wejściu w życie ustawy przyczyna ta przestała istnieć.

Pozostaje jednak cały szereg obowiązków i trudności związanych z zatrudnieniem młodocianych. Większość z nich wynika z przepisów o ochronie pracy młodocianego. Trzeba krytycznie stwierdzić, że choć się o tym nigdzie oficjalnie nie mówi, faktycznie to stanowi bardzo często zasadniczą przyczynę negatywnego stanowiska kierownictw zakładów pracy.

W dyskusjach na temat wprowadzania w życie ustawy wymienia się również bardzo często argument, że zakłady unikają przyjmowania młodocianych na naukę zawodu ze względu na ponoszone z tego tytułu koszty, obciążające fundusz płac (stawki uczniowskie, wynagrodzenia nauczycieli zawodu).

Mimo że są to wątpliwej wartości argumenty (zakłady pracy muszą ponosić koszty z tytułu kształcenia nowych kadr fachowców), faktem jest, iż w obecnej sytuacji zakłady prowadzące naukę zawodu ponoszą z tego tytułu zwiększone koszty. Szkolą one zazwyczaj młodocianych nie tylko dla siebie, ale również dla innych zakładów.

Dlatego też wydaje się, że obok szerokiej akcji uświadamiającej i poczynań natury administracyjnej konieczne jest rozpoczęcie poszukiwań takiego sposobu zorganizowania nauki zawodu w zakładach pracy, aby istniały pewne naturalne bodźce dla zakładu do zatrudniania i nauki zawodu młodocianych.

W dotychczasowym przebiegu realizacji ustawy w zakładach pracy występuje szereg nieprawidłowości.

W wyniku przeprowadzonej kontroli stwierdzono, że w większości zakładów pracy brak jest programów nauki zawodu, przyuczenia do pracy i odbywania wstępnych stażów pracy. Na 502 skontrolowane zakłady 335 nie otrzymało od jednostek nadrzędnych programów nauki zawodu, a jedynie w 236 zakładach pracy szkoli się młodocianych na podstawie własnych programów. W czasie kontroli stwierdzono, że nie przestrzega się

obowiązku dokształcania młodocianych. Bardzo sporadyczne są wypadki, kiedy młodociani uczęszczają na naukę dokształcającą. Zakłady pracy nie kontrolują wypełniania tego obowiązku w zakresie płatnych godzin na naukę teoretyczną. Bardzo często nie zwalnia się młodocianych z pracy w obowiązującym wymiarze godzin na tę naukę. Niektóre zakłady pracy bezwzględnie stosują dolną granicę stawki uczniowskiej 150 zł, mimo że istnieje możliwość wypłacenia stawki uczniowskiej w 1 roku nauki zawodu do 260 zł. W Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki w Warszawie w styczniu na 21 młodocianych, którym zaproponowano przyjęcie takiej stawki, 7 odmówiło i zwolniło się z pracy. Zakłady często nie orientują się w przepisach dotyczących zatrudnienia młodocianych. Np. w FWP im. K. Świerczewskiego administracja nie wiedziała o możliwości zatrudniania młodocianych poza limitem zatrudnienia zgodnie z uchwałą nr 430 Rady Ministrów z dnia 26 listopada 1958 r. w sprawie opracowania limitów zatrudnienia na rok 1959.

Podobnie się kształtuje sytuacja w zakresie przyjmowania absolwentów do odbycia wstępnego stażu pracy. Również brak jest do tej pory w wielu zakładach programów wstępnych staży pracy, mimo stosowania nowych zasad wynagradzania absolwentów. Wywołuje to poważne rozgoryczenie, tym bardziej że równocześnie zdarzają się wypadki przyjmowania absolwentów na normalnych warunkach, czasem nawet takich, którzy do tej pory nie uzyskali dyplomu ukończenia studiów.

Bardzo źle przedstawia się sprawa wykonywania przez zakłady pracy dotychczasowych i nowych, między innymi wprowadzonych ustawą z dnia 2 lipca 1958 r., przepisów o ochronie pracy młodocianych.

Ekipy kontrolne stwierdziły ponad 2.000 wypadków zatrudniania młodocianych w godzinach nadliczbowych i w porze nocnej oraz przy pracach wzbronionych. W wielu zakładach pracy nie przestrzega się obowiązku wstępnych i okresowych badań lekarskich młodocianych. Z materiału zebranego przez ekipy wynika, że wiele zakładów nie przestrzega istniejących w Polsce praw dotyczących pracownika młodocianego.

Częstą przyczyną tego jest to, że młodociani nie orientują się dokładnie w przysługujących im uprawnieniach, co jest niezbędne dla obrony własnych interesów. Do tego często dołącza się obawa przed utratą pracy w zakładzie.

W wielkim skrócie omówiony przeze mnie materiał, zebrany przez społecznych kontrolerów w maju, był niedawno przedmiotem obrad wspólnego posiedzenia Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych i Sekretariatu Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Na podstawie tego materiału oraz w toku dyskusji wysunięto szereg ciekawych wniosków w sprawie polepszenia stanu realizacji ustawy z dnia 2 lipca 1958 r.

Wysunięto projekt utworzenia wyodrębnionego funduszu szkoleniowego, z którego by zakłady pracy pokrywały wydatki związane z nauką zawodu i przyuczaniem do określonej pracy młodocianych (stawki uczniowskie i wynagrodzenie instruktorów - nauczycieli zawodu). Projekt ten przewiduje możliwość dokonywania przesunięć nie wykorzystanych kwot tego funduszu z jednych zakładów pracy na korzyść innych, w których właściwie i szeroko jest prowadzona nauka zawodu młodocianych. Utworzenie takiego funduszu stanowić będzie na pewno poważny bodziec dla

zakładów pracy do przyjmowania większej liczby młodocianych na naukę zawodu.

Zaproponowano powzięcie decyzji co do wyłączenia wyników pracy młodocianych — uczących się zawodu i przyuczanych do pracy z planowanych wskaźników wydajności pracy.

Wysunięto projekt ustalenia zasad sporządzania terenowych planów zatrudniania młodocianych w zakładach pracy gospodarki uspołecznionej przez terenowe komisje planowania na podstawie terenowych bilansów młodocianych.

Wnioski te po uprzednim szczegółowym opracowaniu przekazane zostaną do rozpatrzenia Radzie Ministrów.

Należy stwierdzić, że akcja kontrolna przeprowadzona przez CRZZ i KC ZMS uczyniła poważny wyłom w dotychczasowym milczeniu, jakie panowało wokół realizacji ustawy z 2 lipca 1958 r.

Wynikiem jej jest zebranie bogatego materiału i wysunięcie szeregu wniosków, a także wzrost zainteresowania tymi sprawami działaczy partyjnych, związkowych i młodzieżowych, organizacji partyjnych, rad zakładowych, ogniw ZMS oraz administracji poważnej liczby zakładów pracy. Udział w tej kontroli technicznych i społecznych inspektorów pracy doprowadził do wydania szeregu zaleceń do natychmiastowej realizacji przez zakłady pracy.

Obecnie jest rzeczą ważną, aby ten ruch nie ustał, aby niezmiernie istotne tak z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej, jak i interesów młodzieży zasady ustawy z 2 lipca 1958 r. zostały w pełni i we wszystkich zakładach pracy zrealizowane.

Do tego potrzebne jest zaangażowanie i inicjatywa wszystkich czynników działających w zakładach. Sprawy nauki zawodu i wstępnych staży pracy powinny częściej stanowić przedmiot obrad konferencji samorządu robotniczego, która ma wielkie możliwości wpływania na właściwe rozwiązanie tych problemów w zakładzie.

TADEUSZ M. JAROSZEWSKI

Personalizm katolicki a problem emancypacji człowieka

1. HUMANIZM ABSTRAKCYJNY A HUMANIZM REALNY

Problemy stosunku jednostki do społeczeństwa, wolności i godności człowieka oraz dróg jego emancypacji znajdują się dziś w centrum zainteresowań wszelkich kierunków filozoficznych oraz ruchów społecznych mieniących się za humanistyczne. Sprawę emancypacji człowieka można jednakowoż ujmować rozmaicie. Poczynając od renesansowego przełomu niemal wszystkie kierunki w filozofii społecznej głoszą hasła obrony godności człowieka, jego uprawnień osobowych i niezależności. Cała sprawa zaczyna się komplikować w tym miejscu, w którym zaczynają one wskazywać główne rewindykacje społeczne mające te hasła zagwarantować. Można bowiem ujmować sprawę wyzwolenia człowieka w sposób abstrakcyjny i deklaratywny. Można też wskazywać realne warunki zapewniające wzmożenie roli człowieka i jego indywidualności w życiu współczesnych społeczeństw oraz wyzwolenie go spod panowania całego szeregu wyobcowanych i zniewalających go sił ekonomicznych, społecznych i politycznych. Wszelką ocenę społecznej funkcji różnego typu programów humanistycznych oraz ich przydatności dla rzeczywistej emancypacji człowieka należałoby przeto wyprowadzić z analizy tego, jak różne kierunki filozofii społecznej ujmują warunki wyzwolenia człowieka i na jakich siłach społecznych chcą oprzeć swe zabiegi zmierzające do zapewnienia tych warunków. Szczególnie dziś bowiem nie wystarcza ogólnie mówić o autonomii człowieka, ale trzeba wskazywać realne środki do zapewnienia tej autonomii. Takie czy inne rozwiązanie tej kwestii dzieli dzisiejszych humanistów na tych, którzy rzeczywiście pracują dla dobra człowieka, i tych, którzy służąc utrwaleniu określonych warunków społecznych (i utrwaleniu panowania klas społecznych zainteresowanych w utrzymaniu tych stosunków) ograniczających rozwój osobowości ludzkiej praktycznie pracy tej się przeciwstawiają.

Wyższość humanizmu marksistowskiego i marksistowskiej perspektywy wyzwolenia człowieka polega na tym, że wiąże ona wyzwolenie osobowości ludzkiej z przezwyciężeniem alienacji (wyobcowania) pracy, z nadaniem aktywności produkcyjnej, społecznej i kulturalnej człowieka znamion pracy swobodnej i twórczej, przez poddanie w warunkach ustroju opartego na społecznej własności środków produkcji wszelkich form życia gospo-

darczego i społecznego kontroli jednostek ludzkich (dostatecznej do tego, by przeciwdziałać wyobcowaniu się tych form ponad człowieka). Wyższość humanizmu marksistowskiego polega też na tym, że wiąże on sprawę upowszechnienia kultury i oświaty, przezwyciężenia nadmiernych form podziału pracy, przyciągnięcia mas do świadomego współuczestnictwa w tworzeniu nie tylko określonych wartości materialnych, lecz także duchowych i artystycznych, ze stworzeniem odpowiedniej materialnej bazy, stanowiącej niezbędny warunek realizacji tych postulatów. Całkowita realizacja założeń humanizmu socjalistycznego oznaczałaby przekreślenie tego, co Marks nazwał „alienacją pracy ludzkiej". Osiągnięcie tych postulatów społecznych i oparcie na nich — jak powiadał Marks — różnorodnych form pośredniej i bezpośredniej kontroli jednostek „nad różnymi przejawami ich uspołecznienia" — oto podstawy ustrojowe, umożliwiające pracę nad stworzeniem dogodnych warunków wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej i twórczego współuczestnictwa jednostek w transformacji różnych form kolektywnego życia materialnego i duchowego.

Droga zaś do realizacji tego ideału nie jest prosta, pozbawiona trudności, dramatycznego często napięcia przeciwieństw. Na tej drodze trudno niejednokrotnie uniknąć pewnych deformacji, nadmiernej niekiedy rozpiętości między środkami a celami czy też nierównomierności w realizacji różnorodnych postulatów socjalizmu. Sądzę jednak, że cokolwiek byśmy na temat tych deformacji powiedzieli, jedno jest pewne: bez zdobycia władzy przez zorganizowaną klasę robotniczą i bez wykorzystania tej władzy do przeobrażenia struktury posiadania i złamania oporu klas przeciwstawiających się tym przeobrażeniom, walka o wcielenie w życie wyżej omówionych ideałów humanistycznych nie jest realna. Wszelkie zaś mówienie o emancypacji człowieka, o „odnowieniu duchowym i moralnym ludzkości", nie uwzględniające potrzeby rewolucyjnej przebudowy strukturalnych warunków, w jakich ludzkość ta bytuje, z jakich życie moralne i duchowe czerpie swe soki, określić trzeba jako zwykłe mydlenie oczu.

Jest przy tym dla mnie rzeczą oczywistą, że twierdzenie: „nie może być nowej moralności w warunkach cywilizacji pieniądza, żywiołowo deprawujących i depersonalizujących ludzi" jest równie słuszne jak twierdzenie, że sama rewolucja polityczna i ekonomiczna, samo uspołecznienie własności nie oznacza jeszcze automatycznie przezwyciężenia różnych form alienacji, wyzwolenia osobowości ludzkiej, rewolucji duchowej, moralnej itp. Jest ona jednak niezbędnym warunkiem wstępnym, od którego spełnienia zależy budowa całego gmachu urządzeń społecznych zapewniających te rewindykacje.

Takie ujęcie problemu wyzwolenia człowieka pozwala nam pełniej ocenić społeczną wartość różnych aspektów personalistycznej koncepcji człowieka i społeczeństwa oraz treść społeczno-polityczną różnych interpretacji personalizmu.

WIEK XIII I WIEK XX

Katolicki personalizm w jego dzisiejszej postaci jest formacją ideologiczną stosunkowo młodą, liczącą sobie niespełna pół wieku. Św. Tomasz z Akwinu — choć zwykle do jego rozpraw nawiązują personaliści — nie wypowiadał się na tematy personalizmu w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Nie interesowały go (i z przyczyn rzeczowych nie mogły intereso-

wać) takie kwestie, jak „podbój wolności" przez osobę ludzką w życiu społecznym, „rewolucja moralna", „totalizm" i „antytotalizm", „indywidualizm" i „kolektywizm", lecz głównie (poza teologicznymi rozważaniami o duszy ludzkiej, wolnej woli i odpowiedzialności człowieka wobec Boga) takie kwestie, jak np. podwójnego podporządkowania człowieka: państwu świeckiemu jako *jednostki* i władzy duchownej jako *osoby*. Stąd właśnie bierze się u Akwinaty zrekonstruowane potem do użytku filozofii neotomistycznej (bodajże po raz pierwszy w 1909 r. przez R. Garrigou-Lagrange'a) rozróżnienie gatunkowej i indywidualnej osobniczej natury ludzkiej: człowieka jako osoby i człowieka jako jednostki. W czasach, kiedy częste były spory o pierwszeństwo między władzą duchowną a świecką władzą feudalną, tego typu zainteresowania i rozróżnienia są zupełnie zrozumiałe. W doktrynie społecznej Tomasza z Akwinu *jednostkowa* (polityczna) natura człowieka realizowała się jako nakaz posłuchu dla świeckiej hierarchii feudalnej, natomiast *osobnicze* (indywidualne) aspekty natury człowieka służyły uzasadnieniu niezbędności uczestnictwa jednostek w życiu zbiorowości kościelnej i uległości wobec władzy kościelnej oraz do uzasadnienia prymatu interesów kościoła nad interesami świeckimi jako wyrazu prymatu wartości życia osobowego człowieka nad jego doczesnym życiem społecznym.

Od czasów prawie niepodzielnego — przerywanego tylko walką kościoła z niektórymi butnymi możnowładcami świeckimi, jak np. cesarze niemieccy — panowania teokracji średniowiecznej i reglamentacji przez hierarchię duchowną różnych dziedzin życia społecznego przy pomocy podporządkowanych kościołowi struktur korporacyjnych wiele się w życiu społecznym zmieniło. Zainicjowany w XV wieku proces laicyzacji życia społecznego, kulturalnego i naukowego zaczął coraz gruntowniej podrywać pozycje hierarchii kościelnej w życiu publicznym.

Korporacyjno-feudalny typ struktury i organizacji życia publicznego zapewniał możliwość administracyjnego wpływu hierarchii kościelnej na życie społeczne i duchowe narodów. Emancypacja różnych dyscyplin wiedzy i rzemiosł artystycznych, rozwój niezależnych badań, zwycięstwo nowych form ustrojowych i cywilizacyjnych (jak np. rozpad struktur korporacyjnych i rozwój gospodarki towarowej, rewolucja techniczna, zanik dawnych więzi społecznych i powstawanie nowych, ruchy demograficzne, rozwój demokracji mieszczańskiej i mieszczańskiego politycznego laicyzmu) osłabiły zarówno polityczne wpływy kościoła, jak i jego prestiż intelektualny, zmniejszając tym samym możliwości jego oddziaływania na historię społeczeństw. Niezależne, dynamiczne ośrodki laickie, związane początkowo z humanizmem i demokratyzmem mieszczańskim, a potem także z humanizmem proletariackim, tworząc coraz to nowe cywilizacyjne i kulturalne wartości we wszystkich niemal dziedzinach życia człowieka i społeczeństwa, spychały kościół i religię na margines życia zbiorowego i prywatnego. Ośrodki te nie mogły też nie promieniować na świadome i zorganizowane kręgi katolików, skłaniając jednych do rezygnacji z pewnych dążeń, innych do przystosowania się do nowych czasów, by po nowemu, przy użyciu nowych środków bronić starych celów społecznych, jeszcze innych zaś w większym czy mniejszym stopniu zdobywały dla nowych wartości wypracowanych przez kulturę laicką.

Nowe warunki, jak postępująca laicyzacja życia, rozwój cywilizacji mieszczańskiej i humanizmu proletariackiego oraz pogłębiający się kon-

flikt między tymi ostatnimi, wymagają też nowych koncepcji działania, nowych formacji intelektualnych. W nowym, zlaicyzowanym (lub na poły zlaicyzowanym) świecie coraz więcej środowisk katolickich musi uznać fakt, że dynamiki życia rozwoju społeczeństw nie mogą już instytucjonalnie inspirować władze kościelne. Ponadto muszą się one liczyć z faktami, że katolicyzm czy chrześcijaństwo nie są dziś jedynym ośrodkiem inspirującym ideologicznie aktywność ludzi. A także i z tym, że obok rozlicznych form laickiego humanizmu mieszczańskiego i laickiej filozofii życiowej mieszczaństwa (dotychczasowego jedynego i głównego antagonisty filozofii kościelnej) pojawił się i krzepnie humanizm socjalistyczny opierający program wyzwolenia człowieka i rozwinięcia pierwiastków osobowych w życiu społeczności na filozoficznych przesłankach dialektycznego materializmu: na materialistycznej filozofii pracy i praktyki ludzkiej, materialistycznej koncepcji człowieka społecznego. Ośrodki intelektualne katolicyzmu muszą więc umieć znaleźć odpowiednie miejsce i odpowiednie formy działania stosowne do społeczeństw, które stały się lub stają wieloświatopoglądowe. Stąd też dynamiczne środowiska katolickie (głównie we Francji, gdzie procesy laicyzacyjne posunęły się najdalej) poszukują nowych form uczestnictwa katolików w życiu społecznym. Niektórzy z nich w tej czy innej formie odrzucają w mniejszym lub większym stopniu przebrzmiałe już formy teokratyczne i konserwatywne koncepcje społeczne.

Ideologicznym wyrazem tego procesu jest personalizm katolicki i różne tendencje pojawiające się w ramach ruchu personalistycznego. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że także wśród personalistów spostrzec można odmienne ujęcia omawianych kwestii: jedne bardziej radykalne, inne ostrożniejsze. Z jednej strony można by wskazać takich ludzi, jak E. Mounier, H. Bârtoli, J. M. Domenach, którzy skłonni są w sprawach politycznych mocniej akcentować potrzebę współpracy katolików z lewicą polityczną, w sprawach zaś „koegzystencjonalnych" akceptują pluralizm światopoglądowy i współpracę ludzi o różnych poglądach społecznych w realizacji wspólnie przyjętych, choć różnie motywowanych celów humanistycznych. Krytykują oni zarówno skrajnie prawicową integrystowską koncepcję supremacji aparatu kościelnego nad życiem społecznym, jak też chadeckie czy nawet lewo-chadeckie koncepcje partii wyznaniowej.

Także i inni intelektualiści, mniej radykalni, bardziej ortodoksyjni i stanowiący podstawowy trzon ruchu personalistycznego, zdają dziś sobie sprawę z nieodwracalności procesu przekształcenia korporacyjno-teokratycznych struktur w cywilizację mieszczańską. Nie idą oni jednak tak daleko jak Domenach w krytyce zarówno prawicy politycznej, jak i urządzeń teokratycznych. Wyrazem poglądów tej dominującej w personalizmie katolickim tendencji są poglądy J. Maritaina.

Przystosowując myśl chrześcijańską do warunków rozwiniętej laickiej demokracji mieszczańskiej J. Maritain akcentował mocno „wolnościowy" aspekt filozofii społecznej kościoła, odpowiednio rozwijając i modyfikując tomistyczną koncepcję człowieka. Można więc go uznać za jednego z klasycznych przedstawicieli i twórców nowoczesnej formy personalizmu katolickiego. Maritain podkreślał też uniwersalny aspekt katolickiej filozofii społecznej i politycznej ujmując w ten sposób jej postulaty, by mogły stać się podstawą do wspólnej działalności różnych kierunków społecznych

(także nie chrześcijańskich czy nawet laickich) akceptujących pewne społeczno-polityczne wnioski, jakie filozofia ta w interpretacji J. Maritaina przyjmowała lub przyjąć winna za swoje. Dlatego też akceptuje on postulaty tolerancji obywatelskiej i współpracy ludzi o różnych postawach filozoficznych w realizacji pewnych wspólnie przyjętych wartości społecznych i przeciwstawia się niektórym teokratycznym dążeniom katolickich „integralistów" pragnącym nadać przyszłej cywilizacji chrześcijańskiej jej średniowieczne kształty.

„Wolnościowy" aspekt personalizmu w ujęciu J. Maritaina i zbliżonych doń myślicieli chrześcijańskich pomyślany został jednak wyraźnie między innymi jako narzędzie do walki z lewicowym ruchem robotniczym, jako subtelny oręż walki z marksistowską koncepcją dezalienacji i przyjętą przez marksistowski odłam w ruchu robotniczym koncepcją humanizmu. Na tym polega głównie ograniczoność i wsteczność tej wersji personalizmu, której wyrazicielem jest Maritain, w stosunku do wersji, znajdujących wyraz w pracach takich myślicieli. jak Mounier, Ricour czy Bârtoli. Aby jednak w pełni wyjaśnić, na czym polega wsteczność personalistycznej koncepcji człowieka jako struktury filozoficznej i jaka jest skala postaw politycznych interpretatorów personalizmu, reprezentujących różne nurty w myśli katolickiej, sięgnąć musimy do generalnych założeń personalistycznej filozofii.

OSOBA A JEDNOSTKA

Korzenie personalistycznej koncepcji wyzwolenia człowieka tkwią w metafizycznych rozważaniach o osobowości ludzkiej i jej relacji z jednej strony do świata wartości nadprzyrodzonych, z drugiej zaś do różnych form życia społecznego.

Personalizm neotomistyczny charakteryzuje człowieka dwojako: jako jednostkę i jako osobę. Jako jednostka człowiek, podobnie jak każda istota żyjąca, jest egzemplarzem swojego gatunku. Rozpatrywany z tego punktu widzenia okazuje się on tylko cząstką materii, punktem skrzyżowania się różnych, właściwych światu organicznemu, wpływów fizycznych, procesów biologicznych, fizjologicznych, a także różnych zewnętrznych wpływów życia społeczności: zjawisk ekonomicznych, politycznych itp. [1]) Człowiek jako jednostka w ujęciu filozofii katolickiej jest częścią organizmu społecznego i w tej mierze, w jakiej jest cząstką tego organizmu, winien się całkowicie podporządkować wymaganiom życia społecznego.

Jako „jednostka w gatunku ludzkim" człowiek nie jest podmiotem wolności, jak nie może być nim jednostka każdego innego gatunku, jakakolwiek roślina lub zwierzę. Wolność jest tylko atrybutem człowieka, jako osoby. Człowiek bowiem jest równocześnie i przede wszystkim osobą, to znaczy istotą obdarzoną duszą nieśmiertelną. „Człowiek jako jednostka — powiada Maritain — ma służyć społeczeństwu. Jako istota rozumna jest celem samym w sobie, od społeczeństwa niezależnym i podporządkowanym tylko Bogu". [2])

Personalizm neotomistyczny szczególnie mocno akcentuje *autonomię*

---

[1]) J. Maritain — Trzej reformatorzy: Luther, Descartes, Rousseau, Warszawa 1939, str. 31.
[2]) Tamże.

osoby ludziej, jej niezależność od wszelkich uwarunkowań społecznych. „Osoba ludzka — powiada Maritain — jako rzecz istnieje przez siebie, bo nie istnieje w czymś drugim, i dla siebie, bo celu swego nie otrzymuje z zewnątrz, od przyrody, od społeczeństwa i od historii". [3])

Proklamując hasła autonomii, niezależności i ekskluzywności osoby ludzkiej, personaliści katoliccy mają przede wszystkim na myśli niezależność człowieka od społeczeństwa, od różnego rodzaju przejawów życia społecznego, aktualnego i przeszłego (od historii społeczności). Starają się oni znaleźć taką konstrukcję pojęcia osoby, aby móc w charakterystyce istoty człowieka wyrugować wszelkie cechy społeczne. Oddzielają oni człowieka od warunków społecznych, które leżą u podstaw rozwoju jego życia osobowego, kształtują to życie i pobudzają lub hamują rozwój osobowości ludzkiej. Personaliści neotomistyczni konstruując w ten sposób pojęcie osobowości ludzkiej starają się stworzyć metafizyczne fundamenty krytyki tych koncepcji, ktore możliwości wyzwolenia człowieka upatrują w poznaniu stosunków łączących ludzi ze społeczeństwem, w poznaniu związków i prawidłowości rządzących nimi, a dalej — w przekształceniu tych stosunków społecznych w kierunku, który by zapewniał maksymalny rozwój osobowości człowieka. Jest to szczególnie widoczne w podstawowej rozprawie J. Maritaina o humanizmie integralnym. Autor wypowiada się tam w sposób następujący: „Marks zajmował się nade wszystko człowiekiem i sprawami ludzkimi, a więc sprawami człowieka jako jednostki. Można by powiedzieć, że spraw osoby ludzkiej, która jest indywidualna i niezależna i *która jako indywidualna stanowi wszechświat,* że spraw tych nie dostrzega... Zaś już Arystoteles zauważył, że dawać człowiekowi tylko to, co ludzkie, to znaczy zdradzać człowieka i pragnąć jego nieszczęścia, albowiem przez główną część, jaką jest duch, *człowiek jest powołany do innego życia niż czysto ludzkie".* [4])

Marksowską koncepcję dezalienacji, marksowską koncepcję rewolucji, wiążącą sprawę emancypacji człowieka i ziszczenia jego aspiracji osobowych z przekształceniem realnych, zewnętrznych wobec jednostki warunków społecznych, limitujących i określających swobodę osoby ludzkiej, Maritain odrzuca jako „fizykalizm społeczny".

Dla personalistów osoba ludzka jest niezależna od wszelkich uwarunkowań społecznych. Autonomia i wolność człowieka polega na *samodeterminacji* wszystkich jego działań. Wszelkie działania człowieka wypływają tylko z niego samego, z jego wolnej, nie skrępowanej woli, i nie są uwarunkowane zewnętrznymi (ani naturalnymi, ani społecznymi) wyznacznikami. Maritain, dając próbę określenia osobowości ludzkiej, powiada, że osoba — to „pełna indywidualna substancja natury intelektualnej, rządząca się własnymi czynami, samoprawna, autonomiczna, we właściwym tego słowa znaczeniu". [5])

Autonomia człowieka jako osoby — to niezależność ducha ludzkiego od wszystkich bytów przyrodzonych. Autonomia ta istnieje, zdaniem Maritaina, zarówno w początku istnienia (to znaczy, że samo istnienie osobowości człowieka jest niezależne od wszelkich uwarunkowań naturalnych,

[3]) J. Maritain, Humanisme Integral, Paris, 1936, str. 20, patrz też B. Roland-Gosselin, La doctrine politique de Saint Thomas d'Aquin, Paris, 1928, str. 73.
[4]) J. Maritain, Humanisme Integral, cyt. wyd., str. 20.
[5]) J. Maritain, Trzej reformatorzy, cyt. wyd., str. 30.

przyrodniczych i społecznych), jak i w początku działania (to znaczy że i w swoim działaniu człowiek jako osoba jest nie zdeterminowany). Niezależność wynika z właściwej człowiekowi jako istocie obdarzonej duszą nieśmiertelną *wolności wyboru i wolności woli.*

Dzięki temu działanie osoby ludzkiej jest uniezależnione od wszelkich naturalnych związków przyczynowych, zarówno o charakterze fizykalnym, jak i o charakterze społecznym (czy też psychologicznym). Niezależność osoby ludzkiej polega więc na tym, że jest ona „autonomicznym centrum aktywności i źródłem swoich determinacji" [6]), uczestnicząc po przez duszę w życiu nadnaturalnym, w „bycie bożym". Personalizm katolicki upatruje wartość człowieka, jako osoby nie w samym człowieku, lecz w Bogu. Stąd też dróg emancypacji człowieka poszukuje on przede wszystkim nie w przeobrażeniu przez człowieka świata ludzkiego, przeobrażeniu i humanizacji warunków społecznych, w jakich człowiek bytuje, ale w zespoleniu się człowieka z Bogiem. Tutaj zbliżamy się do najistotniejszego składnika tomistycznej koncepcji człowieka: teocentrycznego charakteru tej doktryny.

Dla personalistów katolickich osobowość człowieka stanowi „tajemnicę metafizyczną", niedostępną nawet „przyrodzonemu spojrzeniu aniołów". Osobowość jest nie tylko niezależna od wszelkich uwarunkowań przyczynowych (przyrodniczych, psychologicznych, społecznych), ale i *niewyrażalna, niepoznawalna.* Maritain powiada: „... osobowość ludzka jest wielką tajemnicą metafizyczną", niezgłębioną dla przyrodzonych władz poznawczych poszczególnych ludzi, jest ona protestem tajemnicy wobec pozbawionego indywidualności „świata racjonalizmów". Ta niepoznawalność osobowości człowieka wynika nie tylko z autonomii człowieka i jego niezależności względem wszelkiej rzeczywistości materialnej (przyrodniczej i społecznej), ale i z tego, co tę autonomię osoby ludzkiej ustanowiło; jest wynikiem personalnego związku człowieka z Bogiem. Personalizm głosi autonomię osobowości tylko wobec świata stworzonego, wobec przyrody. Istota tej autonomii polega właśnie na tym, że osoba jest zwrócona do Boga, „winna mu oddać się bez reszty".

Dla Maritaina „wartość osoby ludzkiej, jej godność, jej prawa pochodzą z porządku rzeczy naturalnie uświęconych, które noszą piętno Ojca bytów i które mają w nim kres swego ruchu". [7])

Człowiek może posiąść zbawienie tylko wtedy, gdy dostąpi *łaski bożej,* gdy jest posłuszny nakazom Ojca Świętego i korzysta z pomocy kościoła.

Dlatego też personalizm określa człowieka jako istotę, która sama z siebie, bez pomocy kościoła, bez łaski bożej, nie jest zdolna czynić dobrze, jako istotę, która jest nicością i dąży tylko do zła, do grzechu. Stąd też, jak powiada Maritain, „wielkim szaleństwem jest poszukiwać wolności naszej woli, będącej szczytem aktywności, w jakimś — nie wiem jakim — aparté, oddzielając nas od Tego, bez którego nie możemy nic uczynić, jak tylko zło i nicość"[8]).

Wolność woli nie jest więc w gruncie rzeczy, według personalizmu, właściwością człowieka, która służy mu do samodzielnego wybierania między dobrem a złem, ponieważ *atrybutem wolności jest zależność czło-*

---

[6]) E. Gilson, Le Thomisme, Paris 1948, str. 420.
[7]) J. Maritain, Principes d'une politique humaniste, Paris, 1945, str. 16.
[8]) J. Maritain, De Bergson á Thomas d'Aquin, Paris 1947, str. 205.

wieka od Boga. Człowiek właściwie może wybrać dobro i odrzucić zło tylko wtedy, kiedy jego działania wsparte są łaską bożą i pomocą duszpasterską kościoła. Wolność człowieka jest bowiem niedoskonała wobec wolności bytów doskonalszych odeń: Boga i aniołów. Jest to więc w gruncie rzeczy bardzo szczególny humanizm, *traktujący człowieka jako istotę złą, grzeszną i niezdolną o własnych siłach czynić dobro,* jako istotę zupełnie podporządkowaną siłom nadnaturalnym, transcendentnym wobec niego i z racji tej zależności winną całkowitą ufność władzy kościelnej.

Maritain powiada, że katolicki humanizm „dobrze wie, że człowiek jest uczyniony z niczego, a wszystko, co pochodzi z nicości, dąży z siebie do nicości". Podkreśla on, że bez łaski bożej i pomocy kościoła człowiek nie może dążyć do dobra, że potrzebuje on „bożego światła" w wyborze wolności i dobra. To zaś daje „tylko wiara, służba Bogu i Kościołowi".

Wolność jest więc w systemie *tomistycznym przejawem słabości człowieka.* Wolność ludzka polega na podporządkowaniu się Bogu i kościołowi.

Dlatego też dla Maritaina „wolność wyboru nie jest celem samym w sobie", lecz jest „podporządkowana zdobyciu wolności, jako wolność autonomii". Ta zaś nie oznacza niczego innego jak wyzwolenie się z niewoli zewnętrznych determinizmów, taką sytuację, w której człowiek działa sam z siebie i dąży do zbawienia, co osiąga przez doskonałość duchową, przez „rozkwit życia moralnego i duchowego w myśl wskazań etyki chrześcijańskiej". A więc wolność osobowa człowieka jest „wolnością wyłącznie duchową". Polega ona na tym, że „jest się związanym z tym, co nie jest z tego świata" [9]). Wszelkie zaś inne cele człowieka, cele z tego świata, *mają wartość o tyle tylko, o ile służą dążeniu człowieka do życia „innego niż życie czysto ludzkie" do życia nadprzyrodzonego,* o ile „są miłe Bogu" i przygotowują człowieka do życia wiekuistego.

W gruncie rzeczy więc nie człowiek jest najwyższą wartością w personalizmie katolickim, lecz Bóg i organizacja kościelna. Humanizm teocentryczny stanowi więc zaprzeczenie humanizmu, bo człowiek nie jest dlań celem, lecz tylko zwykłym środkiem realizacji zamierzeń kościoła.

OSOBOWOŚĆ A PROBLEMY WOLNOŚCI SPOŁECZNEJ

Współcześni personaliści w przeciwieństwie do tradycyjnej scholastyki zajmują się nie tylko problemem wolności jako właściwości natury człowieka, ale także wolności jako stosunku osoby ludzkiej do otaczającego ją świata społecznego.

Mówiąc o „podboju wolności" rozróżniają tomiści jego formę duchową i formę społeczną. [8]) Pierwsza z nich, najistotniejsza, polega przede wszystkim na moralnym doskonaleniu się osoby i na realizacji jej zależności od Boga i kościoła. Jej przedmiotem jest wolność autonomii pojmowana jako wolność duchowa, jako wolność „czysto końcowa", czyli będąca najwyższym celem ludzkich aspiracji do wolności. Podbój tej „wolności autonomii", jako wolności duchowej i „czysto końcowej", przekracza „własny porządek natury i społeczności politycznej" [10]). Pewne urządzenia spo-

---

9) J. Maritain, Humanisme integral, cyt. wyd., str. 191.
8) Interesujące uwagi na ten temat daje T. Mrówczyński w artykule: Jacques Maritain a idea wolności. (Euhemer, nr 4(5) z 1958 r.
10) J. Maritain, De Bergson, cyt. wyd., str. 210.

łeczne, do których dąży chrześcijaństwo, mogą usunąć tylko niektóre przeszkody w dążeniu człowieka do osiągnięcia jego nadprzyrodzonych celów, powstające na gruncie laickiej cywilizacji współczesnej, nie są zaś podbojem wolności pojmowanej jako wolność „autonomii". Zapewnienie ludziom „coraz szerszej miary niezależności wobec przeszkód (zewnętrznych i wewnętrznych) natury materialnej" [11]) jest właśnie treścią społecznej formy dynamizmu wolności. Jest to jednak tylko wolność „z pewnego punktu widzenia" i bynajmniej nie najistotniejsza, tą bowiem jest tylko „duchowa doskonałość"[12]). Niektórzy z neotomistów krytykując „fizykalizm społeczny" marksistów wskazują zresztą zupełnie wyraźnie, że „wolność osoby ludzkiej — wolność duchowa i moralna — nie jest związana z jakimkolwiek ustrojem wolności"[13]), że wiązanie kwestii podboju wolności z walką o określone wolności społeczno-polityczne jest sprzeczne z „duchem chrześcijańskim"[14]). Takie ujęcie „podboju wolności" prowadzi więc do stanowiska, że „wolności konkretne" nie są niezbędne do wykonywania „wolności duchowej", że osiąga się ją przez oderwanie się od „własnych warunków faktycznych".

Jaki jest sens społeczny personalistycznego ujęcia wolności osoby ludzkiej? Ujęcie to po pierwsze ogranicza jej problem do sfery świadomości, traktuje wolność jako „wolność duchową", a podbój wolności jako walkę „o doskonałość duchową". Po wtóre wyraża ono pogląd, że zdobycie wolności nie wymaga żadnych określonych warunków społecznych, że polega właśnie na oderwaniu się od tych determinacji społecznych. Hasło wolności zostaje więc w znacznym stopniu pozbawione znamion buntu wobec warunków społecznych, które zniewalają człowieka. Zostaje ono tak ujęte, że deprecjonuje znaczenie walki o określone swobody polityczne i społeczne. Z hasła zagrzewającego do przebudowy zewnętrznych warunków społecznych zniewalających człowieka staje się więc ono hasłem „samodoskonalenia wewnętrznego". Można zdaniem personalistów wyzwolić się od „ducha kapitalistycznego" nie naruszając ekonomicznych urządzeń kapitalizmu. Takie ujęcie wolności leży z kolei u podstaw planu personalistycznej „rewolucji moralnej".

REWOLUCJA MORALNA A PRZEMIANY STRUKTURALNE

Maritain często podkreślał, że personalizm katolicki jest „rewolucyjny nawet z punktu widzenia rewolucji"[15]), że rewolucja personalistyczna jest jedyną „prawdziwie antykapitalistyczną rewolucją", rzeczywistą emancypacją osoby ludzkiej od kapitalizmu.

Prawdziwa rewolucja wg. niego nie jest dziełem jakiejkolwiek klasy, nie jest dziełem wyłącznie ludzkim. Należy ją pojmować nie jako „dzieło człowieka, ale przede wszystkim jako dzieło Boga". „Najwyższą wolność i największą niezależność człowieka można zdobyć przez najwyższe urzeczy-

---

[11]) Tamże, str. 11.
[12]) J. Maritain, Education at Crossroads, New Haven, 1943, str. 34.
[13]) L'Abbé Mauries, La Situation actuelle des libertes (Semaine Sociale de France. XXX Session), str. 142.
[14]) Tamże, str. 143.
[15]) J. Maritain, Humanisme integral, cyt. wyd., str. 282, patrz też str. 99 i 103.

wistnienie duchowe jego zależności, zależności wobec bytu, który będąc życiem — ożywia ,a będąc wolnością samą — wyzwala wszystko" [16]).

Tak więc analizując personalistyczną teorię podboju wolności znaleźliśmy się znów w punkcie wyjściowym naszych rozważań, który pozwala nam bliżej poznać „antykapitalistyczną" istotę klerykalnej wersji teorii „rewolucji moralnej" i jej teokratyczną podszewkę. Wolność od „ducha kapitalizmu" jest więc po prostu wolnością od grzechu, a wyzwolenie jest identyczne z oczyszczeniem moralnym i posłuchem dla kościoła. Chodzi przede wszystkim o walkę z takimi zjawiskami, jak rozpowszechnianie moralności świeckiej, laicyzacja szkolnictwa, swoboda działania organizacji głoszących hasła „egoizmu klasowego" [17]), oddzielenie kościoła od państwa, a także z wszelkimi innymi urządzeniami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi, które sprzyjają rozpowszechnieniu wśród mas robotniczych nadmiernego przywiązania do „rzeczy tego świata", oddalają je od przywiązania do „wartości nadprzyrodzonych", „wartości duchowych".

Program ten został szeroko rozwinięty już w encyklikach Leona XIII, który potępił obok wolności słowa i prasy wolność wyznaniową, jako „przeciwną cnocie religijności" i sprzeczną z „naturalnymi obowiązkami człowieka wobec Boga". Większość katolickich teoretyków personalizmu pozostała wierna wskazaniom papieskim. „Jeśli katolicy wyobrażają sobie, że wnikają w intencje Papieża, gdy szukają porozumienia z duchem „współczesnych wolności" potępionych przez Papieża — pisze Maritain — ich przebudzenie będzie bardzo przykre"[18]). Maritain potępia hasła obrony swobód demokratycznych, jako „szkodliwy mit", który przeniknął życie społeczne i uczynił tym samym tragicznymi warunki życia współczesnych ludzi [19]). „Wolność praktykowania obojętnie jakiej religii..., wolność mówienia wszystkiego, wolność drukowania wszystkiego, wolność nauczania wszystkiego są więc nawet wobec społeczeństwa obywatelskiego rzeczami sprzecznymi z naturą"[20]).

Maritain, jak i niektórzy inni przedstawiciele personalizmu, nie ukrywa zresztą niechęci, jaką żywi względem tradycji demokratycznych rewolucyjnego mieszczaństwa i względem rewolucyjnych dążeń politycznych proletariatu.

Stąd też rewolucja duchowa — zdaniem niektórych teoretyków personalizmu — znajduje jednak swe uwieńczenie także w pewnych przeobrażeniach instytucjonalnych, niezbędnych do tego, by pomóc „osobie ludzkiej w jej dążeniu do życia wiecznego". Te przeobrażenia instytucjonalne — to nieco unowocześniony teokratyczny ustrój państwowy, korporacyjny ustrój gospodarczy, eliminujący organizacje siejące „zgubne idee walki klasowej", i likwidacja tych wszystkich swobód burżuazyjno-demokratycznych, które ograniczają uprzywilejowaną pozycję ideologiczną kościoła katolickiego. Na tym gruncie idea rewolucji moralnej nabiera

[16]) J. Maritain, Principes..., cyt. wyd., str. 29. Patrz też J. K. Brockmoller, Christentum am Morgen des Atomzeitalters, Frankfurt, 1955.
[17]) Por. Pius XI, Encyklika Quadragesimo anno.
[18]) J. Maritain, Primauté du Spirituel, cyt. wyd., str. 37.
[19]) J. Maritain, Une opinion sur Charles Maurras et le devoir des catholiques, Paris 1926, str. 29.
[20]) J. Maritain, Primauté..., cyt. wyd., st. 221.

już nieco innego niż w początkowych założeniach charakteru: oznacza ona także moralne przygotowanie działaczy politycznych i społecznych oraz urabianie morale społeczeństwa dla budowy na poły teokratycznego i korporacyjnego „społeczeństwa chrześcijańskiego". I w tym sensie jest także rewolucją nastawioną na zmianę struktury społecznej, ale w swej treści całkowicie odmienną od rewolucji socjalistycznej.

Mówiąc o koneksjach politycznych personalistycznego ujęcia dróg emancypacji człowieka, wskazać można, że klerykalna wersja rewolucji moralnej jest w wielu punktach zbieżna z socjalistyczno-reformistycznymi *teoriami rewolucji moralnej:* z neokantowskim socjalizmem etycznym Vorlendera i jego kontynuacją, socjalizmem etycznym L. Bluma, H. De Mana i Izarda [21]), rewolucją moralną anarcho-syndykalistów i anarcho-kooperatystów (L. Sorel, La Gardelle), a także z pewnymi punktami etycznego socjalizmu fabiańskiego.

Motywem przewodnim tych wszystkich teorii rewolucji moralnej jest oderwanie sprawy przeobrażenia moralnego człowieka od sprawy przeobrażenia warunków społecznych, kształtujących postawy moralne i ideały ludzi. Ułomność tego poglądu polega między innymi na założeniu, iż nowa, humanistyczna, ludzka moralność może zatriumfować w antyhumanistycznych, nieetycznych, deprawujących ludzi warunkach społecznych. Jest to czysta utopia, poddana wnikliwej krytyce już sto lat temu w młodzieńczych pracach Marksa.

Marks, kontynuując i rozwijając w swych rozprawach humanistyczną myśl postępowych myślicieli mieszczańskich XVII—XVIII w., traktuje wolność jako poznanie i panowanie w oparciu o wiedzę nad wszelkimi procesami, w które człowiek jest uwikłany. Wolność jednak traktuje Marks nie jako akt jednorazowy, ale jako *stały proces opanowywania obiektywnych sił przyrody oraz zobiektywizowanych i wyobcowanych sił społecznych,* jako nie skończony proces rozszerzania zakresu wolności człowieka.

W zastosowaniu do życia społecznego oznacza to rozszerzenie stopnia panowania człowieka nad wszelkimi zobiektywizowanymi siłami społecznymi, nad uprzedmiotowionymi tworami jego społecznej aktywności, i stałe ograniczanie *alienacji, wyobcowania się tych sił ponad człowieka.*

Wyzwolenie człowieka jest więc równoznaczne z rozszerzeniem *kontroli społeczeństwa i poszczególnych jednostek* nad całokształtem procesów ekonomicznych, społecznych i politycznych. Wyzwolenie człowieka spod zniewalających, deprecjonujących i demoralizujących go warunków życia w społeczeństwie kapitalistycznym jest podstawą integralnej, *totalnej emancypacji człowieka,* zatem i rewolucji moralnej, a więc także przezwy-

---

[21]) H. De Man twierdzi np., że „nie istnieje żadna rzeczywistość odpowiadająca pojęciu kapitalizmu", ale tylko „człowiek". Stąd socjalizm, jego zdaniem, winien bronić jego praw przeciw „sztucznej dialektyce heglowskiej". Socjalizm to „zmiana motywacji", typu „dominującej moralności". Podobnie też dowodzi Leon Blum, że motywy działania są świadomie dobierane przez ludzi i „nie podlegają determinacjom dialektyki stosunków produkcyjnych", prawdziwa rewolucja zaś oznacza „zmianę motywacji". Podstawowym zadaniem socjalizmu jest jego zdaniem „wzajemne doskonalenie człowieka przez społeczność i społeczeństwa przez człowieka, wzniecanie i pobudzanie wszystkiego co w człowieku jest najszlachetniejsze, po to, aby jego wkład osobisty stał się składnikiem najdoskonalszych rozstrzygnięć. Socjalizm musi się skupić na apostolstwie, na podboju duchowym".

ciężenia różnych form moralnego uciemiężenia i deprawacji ludzi (marksizm nie zapoznaje więc „duchowego aspektu" wyzwolenia osobowości człowieka, lecz ujmuje go w sposób realistyczny i dialektyczny).

Wolność nie jest atrybutem metafizycznym osoby ludzkiej ani też wyzwoleniem się ducha ludzkiego spod władzy zewnętrznych, materialnych determinacji społecznych. Człowiek staje się wolny zmieniając warunki zewnętrzne i zmieniając się sam w tym procesie. Wolność ta nie jest zaprzeczeniem determinizmu społecznego, polega na jego uświadomieniu. Właśnie to uświadomienie jest wstępnym warunkiem wolności, zmienia warunki działania, staje się narzędziem skutecznego opanowania i podporządkowania człowiekowi wyobcowanych procesów społecznych, fundamentem stałego procesu poszerzania wolności człowieka, opanowania warunków swego uspołecznienia. Socjaldemokratyczna i katolicka koncepcja rewolucji moralnej jest tylko mistyfikacją zastępującą rzeczywistą rewolucję polityczną i ekonomiczną skierowaną na uzyskanie określonych celów materialnych, których osiągnięcie jest pierwszym i podstawowym warunkiem walki o wszechstronne wyzwolenie jednostki i społeczeństwa. Rewolucja duchowa jest tylko niegroźną dla burżuazji „rewolucją" w granicach indywidualnej świadomości ludzi.

Postulat programowy rewolucji moralnej, rewolucji oderwanej od zmiany charakteru władzy politycznej i zmiany struktury gospodarczej jako podstawy emancypacji człowieka, bez względu nawet na treść polityczną, jaka się z tym hasłem wiąże, nie może być podstawą skutecznej walki z kapitalizmem. Przeciwnie, odciąga on masy od walki politycznej, która jest podstawowym środkiem obalenia kapitalizmu i stworzenia warunków do wszechstronnego rozwoju osobowości człowieka, do rzeczywistej rewolucji kulturalnej i duchowej, do swobodnej integracji jednostek ludzkich, „powrotu człowieka do siebie samego".

Wszystkim tym, którzy poszukują realistycznej perspektywy nie tylko ekonomicznego, lecz także duchowego, kulturalnego wyzwolenia człowieka — a do takich należą marksiści — chodzi przecież nie o to, by rezygnować z zewnętrznych, materialnych środków, ale o to, a) by wykorzystywać te środki do wyzwolenia człowieka spod panowania nie poddających się jego kontroli zewnętrznych, materialnych sił społecznych; b) by poddać kontroli jednostek coraz szerszy zakres społeczny przejawów uprzedmiotowienia aktywności społecznej ludzi i rozszerzyć rzeczywistą sferę ich wolności; c) by między jednostką a społeczeństwem i wzajemnie między jednostkami wytworzyć takie stosunki, które by skłaniały jednostki, także we własnym interesie, do etycznego postępowania, które by z samego mechanizmu swego działania sprzyjały duchowemu odrodzeniu ludzi, w których traktowanie drugiego człowieka „jako istoty najwyższej" nie byłoby heroizmem, lecz sprawą naturalną, rozumianą samą przez się, stosunki, w których wyzwolić by się mogły wszystkie pozytywne wartości zawarte potencjalnie w istocie ludzkiej; d) by wykorzystać wreszcie te zewnętrzne środki, tak aby nie zgubić z oczu celu socjalizmu, którego najwyższą wartością jest człowiek.

„Integralnym" klerykałom czy chadekom wcale zresztą nie o to chodzi, żeby w drodze edukacji i przeobrażeń moralnych ludzkości wyeliminować z życia wyzysk człowieka przez człowieka, najemnictwo, kapitał itd., któ-

re, jak wiadomo, „same w sobie nie są złe" [22]), i w ten sposób „przygotować socjalizm", ale o to, by stosunki między antagonistycznymi klasami kapitalizmu złagodzić, rozpowszechnić w społeczeństwie "miłosierdzie i dobroczynność", tak aby stosunki między „pracodawcą" a „pracobiorcą" układały się „jak między ojcem a dziećmi". A także o cały szereg różnorodnych drobnych ulepszeń kapitalizmu, które mają, zdaniem doktryny katolickiej, „poprawić sytuację robotników" w tym ustroju. Dlatego też etyka, którą zalecają, jest etyką na wskroś solidarystyczną i teokratyczną. Nie mieści się w niej walka klasowa robotników o poprawę swego bytu, gdyż — jak uczy Pius XII — „uczciwy robotnik nie może pragnąć polepszenia swoich warunków przez deptanie wolności drugiego człowieka, która powinna być dla niego święta" [23]), albowiem „Kościół od listu św. Pawła do Filomena... starał się usilnie, aby zwracano więcej uwagi na człowieka niż na sprawy ekonomiczne i techniczne i aby wszyscy w miarę swych możliwości żyli życiem chrześcijańskim godnym osoby ludzkiej, dlatego Kościół broni praw prywatnej własności uważając je za zasadniczo nietykalne"[24]). Etyka zaś zawiera obowiązek zabiegania o zbudowanie społeczeństwa stanowo-korporacyjnego, opartego na zasadach solidaryzmu klasowego i współpracy klasowej[25]).

Istnieją w katolickiej filozofii społecznej także i prądy względnie postępowe, które próbują dać w wielu punktach odmienną interpretację katolickiego personalizmu, katolickiej teorii wolności i rewolucji moralnej, tak by można było przyjąć je za motywację mniej czy bardziej demokratycznej polityki.

Zasady personalizmu katolickiego są ujęte bardzo ogólnie. Charakteryzują one człowieka jako „osobę" będącą czymś niezależnym, nie zdeterminowanym, i zarazem jako „jednostkę" będącą częścią społeczności, podporządkowaną wymaganiom jej życia.

Choć personalizm jest jeden (i jako kierunek spirytualistyczny pełni konserwatywną funkcję światopoglądową, co starałem się wyżej wykazać), to jego *społeczno-polityczne dookreślenia* i konkretyzacje mogą *być różne* i mogą zawierać różną treść polityczną. Jeżeli chodzi np. o personalizm mounierowski, treść tych konkretyzacji zawiera wiele elementów społecznie postępowych.

Mouniera bowiem pasjonuje przede wszystkim (niezależnie od spotykanych w jego pracach skrajnie antydeterministycznych ujęć autonomii i wolności osoby) nie ponadmaterialna, duchowa „niezależność osoby", która, zdaniem filozofii tomistycznej, przysługuje każdemu człowiekowi, lecz konkretne sytuacje, w których kształtuje się życie osobowe ludzi. W ten sposób hasło „wyzwolenia osoby" przekształca się z „metafizycznego" ogólnika (będącego często usprawiedliwieniem wrogości wobec przebudowy społecznych i politycznych warunków ograniczających oso-

---

22) Patrz Pius XI, Encyklika Quadragesimo anno.
23) Pius XII, Atti e discorsi, t. IX, str. 198.
24) Pius XII, „Osservatore Romano", nr 12—13, III.1951.
25) Problem katolickich „postulatów ustrojowych" wymaga odrębnego omówienia i nie mieści się w ramach niniejszego artykułu poświęconego tylko katolickiej filozofii wolności.

bowe życie ludzi i zakres ich wolności) w nakaz eliminacji wszelkich konkretnych sytuacji społecznych, gospodarczych i politycznych, które to wyzwolenie uniemożliwiają[26]).

Personalizm — pisze Mounier — „uważa, że struktury kapitalizmu stają dzisiaj na drodze ruchu dążącego do wyzwolenia człowieka i że winny zostać zburzone na korzyść socjalistycznej organizacji produkcji i konsumpcji. Nie myśmy ten socjalizm wymyślili. Narodził się on z bólu ludzkiego i rozmyślań ludzi nad bezładem, który ich uciska. Nikt nie potrafi go zrealizować bez tych ludzi, którzy odnaleźli socjalizm w swym własnym losie". [27])

Oczywiście, nie zgadzamy się z pewnymi propozycjami Mouniera co do wyboru środków niezbędnych do zbudowania socjalizmu oraz z jego oceną niektórych wydarzeń w międzynarodowym ruchu socjalistycznym. Trzeba jednak stwierdzić, że ten typ personalizmu katolickiego stwarza pewne możliwości dialogu i współpracy katolików w dokonywaniu postępowych przemian społecznych niezbędnych dla stworzenia pomyślniejszych warunków rozwoju człowieka.

---

[26]) Patrz E. Mounier, Manifeste au service du personnalisme, Paris 1936; Le Personnalisme, Paris 1950. De la propriété capitaliste a la propriété humaine, Paris 1936.
[27]) E. Mounier, Perspektywa, metoda, zobowiązanie („Więź" nr 2 z 1958 r.).

ZOFIA ARTYMOWSKA

Blaski i cienie wielkich spotkań

Kiedy jeszcze rok temu premier Chruszczow mówił, iż chętnie odwiedziłby Stany Zjednoczone, sama myśl o takiej wizycie wydawała się czystą fantazją. W polityce amerykańskiej nic nie wskazywało na to, żeby taka fantazja mogła być zrealizowana w jakimś wymiernym czasie. Przeciwnie, oficjalnie, półoficjalnie i nieoficjalnie sprzeciwiano sie perspektywom nie tylko spotkania Chruszczow-Eisenhower, ale również spotkania szefów rządów w szerszym składzie. Mimo że takie stanowisko przyniosło ujemne efekty propagandowe, Waszyngton konsekwentnie odrzucał propozycje rokowań na wyższym szczeblu.

Jednak w ubiegłym roku zachodziły w tej dziedzinie stopniowe przemiany. Spotkanie ekspertów atomowych, a potem konferencja polityczna w sprawie zaprzestania doświadczeń z bronią atomową i wodorową, konferencja 10 krajów w sprawie zapobiegania nagłym atakom, wreszcie konferencja genewska ministrów spraw zagranicznych — to jeden nurt, torujący drogę serii „wielkich spotkań" międzynarodowych. Drugi nurt stanowiły kontakty, zapoczątkowane wizytą premiera Macmillana i podróżą amerykańskiego wiceprezydenta Nixona do ZSRR. O ile jeszcze w drugiej fazie konferencji genewskiej w prasie amerykańskiej, a także w wystąpieniach delegata USA, ponawiano sprzeciwy wobec zwołania konferencji szefów rządów, o ile wyrażano na ten temat szereg klasycznych wątpliwości, o tyle w miesiąc później mało kto w Stanach Zjednoczonych wątpił, że dojdzie do takiego spotkania.

Czemu należy zawdzięczać zmianę stanowiska USA w tej sprawie, tak istotnej dla procesu odprężenia? Czemu należy zawdzięczać, że premier Chruszczow odbędzie swoją podróż do Waszyngtonu a prezydent Eisenhower przyjedzie do ZSRR wcześniej, niż to mogli przypuszczać najwięksi optymiści?

„NOWY" IKE?

Pod tytułem: «„Nowy" Ike» zamieścił amerykański tygodnik „Newsweek" artykuł, w którym snuje rozważania: co się stało z prezydentem Eisenhowerem, co go odmieniło tak dalece, że nie mogą go poznać obywatele Stanów Zjednoczonych ani jego właśni doradcy? Pisząc, że obecnie mamy do czynienia z „nowym" Eisenhowerem, tygodnik wyciąga taki oto wniosek:

„Postawił on na jedną kartę swoją własną reputację i nadzieję partii republikańskiej... Ale nowy Ike zechciał podjąć takie ryzyko... Prezydent Eisenhower myśli w tych dniach o swoim miejscu w historii i o sytuacji, w jakiej pozostawi Stany Zjednoczone i cały wolny świat po swoim ustąpieniu... Dlatego, być może, większość czasu w ostatnim półtoraroczu poświęca, aby zapewnić sobie honorowe miejsce w poczcie prezydentów USA".

Jest w tym naiwnym tłumaczeniu odejścia od sztywnej polityki Dullesa, przeciwnej wszelkim spotkaniom, rokowaniom i wizytom, ziarno ciekawej prawdy: o ile wiadomo od dawna, iż w Anglii najlepszym atutem partii, pragnącej wygrać wybory — jest wszystko to, co oznacza choćby minimalne złagodzenie sytuacji i polepszenie stosunków między Wschodem a Zachodem, o tyle — do niedawna jeszcze — identycznym atutem w Stanach Zjdnoczonych było coś wręcz przeciwnego: legitymowanie się antykomunizmem na krajową i na światową skalę. W tej sytuacji rokowania z Moskwą w pewnych, bardzo wpływowych kołach, uważano za niedopuszczalny akt słabości, jeśli nie wręcz kapitulacji. Co sprawiło, że dziś — jak stwierdza nie tylko cytowany powyżej tygodnik amerykański — prezydent Eisenhower, aby zapewnić przyszły sukces swojej partii i aby wobec własnego narodu zasłużyć na zaszczytne miejsce w historii prezydentów Stanów Zjednoczonych, decyduje się na krok tak niedawno jeszcze nie do pomyślenia?

Trudno powiedzieć z całkowitą precyzją, co przyczyniło się bardziej do tych przemian: czy fakt, że w ostatnich dwóch latach układ sił zaczął w przyspieszonym tempie przesuwać się na korzyść Związku Radzieckiego; czy fakt, że „sputniki" wywołały głęboki wstrząs psychiczny na Zachodzie; czy fakt, że perspektywa skutków wojny atomowej stała się oczywista nawet dla najbardziej zadufanych w sobie amerykańskich generałów; czy wreszcie fakt, że pionierska podróż angielskiego premiera do ZSRR pokazała, w powszechnym przekonaniu, celowość i pożyteczność osobistych kontaktów i rokowań przywódców państw o różnych systemach? Najbardziej zbliżone do prawdy będzie twierdzenie, że wszystkie te czynniki współdziałały w drążeniu opinii publicznej i w wyniku tego w utorowaniu drogi nowym posunięciom, których świadkami jesteśmy obecnie.

Czy jednak „nowy" Ike oznacza szerszy zwrot w amerykańskiej polityce zagranicznej? Wydaje się, że sądzić tak byłoby poważnym błędem. Jest to, jeśli patrzeć optymistycznie, pierwszy krok, pierwsza jaskółka, która, zgodnie z przysłowiem, nie robi jeszcze wiosny. Angielski „Observer" tak scharakteryzował naturę nowych elementów w polityce USA: „Zdecydowano, że nadszedł teraz najbardziej sprzyjający czas podjęcia próby porozumienia z systemem radzieckim. Cała stara polityka powstrzymywania i zmasowanego odwetu pozostaje w mocy, ale poza tym postanowiono wypróbować metodę politycznych i osobistych kontaktów. Wielu Europejczykom taka polityka może się wydać nieco spóźniona, choć samo przez się zrozumiała".

Od zmiany metod, form zewnętrznych stosunków z systemem socjalistycznym daleka jest jeszcze droga do zmiany koncepcji, z których wy-

wodził się w niedawnej jeszcze przeszłości język zimnej wojny. Koncepcje te, które ostatnio, jeszcze za życia Dullesa, nazwano „balansowaniem na krawędzi wojny" czy też „równowagą strachu" — nie uległy zmianie, a w związku z tym nie zmieniła się ani na jotę praktyka dyktowanych przez nie zbrojeń. Niemniej jednak fakt, że Stany Zjednoczone dzisiaj zgodziły się na zmianę samych choćby metod w stosunkach ze Wschodem, może odegrać w przyszłości dużą rolę i w tamtej dziedzinie. Jeśli kontakty przywódców pogłębią przekonanie o nonsensie i beznadziejności wyścigu zbrojeń, kto potrafi dziś przewidzieć skutki, jakie może to pociągnąć w dziedzinie rokowań rozbrojeniowych?

BUNT MAŁYCH SOJUSZNIKÓW?

Niejednokrotnie zdarzało się w przeszłości, że takie czy inne posunięcie Stanów Zjednoczonych wywoływało krytykę i niepokój w krajach paktu atlantyckiego. Najczęściej jednak zdarzało się to w odniesieniu do posunięć zaostrzających sytuację czy też takich, które mogły grozić przekształceniem zimnej wojny w wojnę gorącą i wciągnąć do niej w sposób automatyczny sojuszników USA. Posunięcia takie wywoływały najczęściej gwałtowną reakcję ze strony opinii publicznej w tych krajach, rzadziej — reakcję czynników oficjalnych, gdyż rządy krajów uczestniczących w NATO miały w poważnym stopniu związane ręce w imię zachowania na zewnątrz jednolitej postawy i choćby pozorów solidarności. Tymczasem, kiedy ogłoszone zostały postanowienia o wymianie wizyt Chruszczow — Eisenhower, właśnie w kołach rządzących krajów sojuszników USA wybuchł istny wulkan.

Z jednej strony — zmniejszenie napięcia zdjęło w pewnym sensie z sojuszu atlantyckiego więzy obowiązku dbania o pozory, co natychmiast spowodowało wypłynięcie na powierzchnię istniejących od dawna sprzeczności; z drugiej strony — w niektórych kołach, „wychowanych" na polityce zimnej wojny, wystąpiły obawy, iż Eisenhower może uczynić coś bez porozumienia z mniejszymi sojusznikami. Nie uspokoiła ich bynajmniej zapowiedź poprzedzenia wizyty Chruszczowa w USA wizytą Eisenhowera w trzech stolicach zachodnich: Londynie, Paryżu i Bonn. Również inne rządy ubiegały się o spotkanie z prezydentem USA w tym czasie, a rząd belgijski wręcz wysunął propozycję, aby zwołać na początku września nadzwyczajną sesję NATO, na której małe kraje mogłyby się wypowiedzieć przed spotkaniem Eisenhowera z Chruszczowem.

W toku niecodziennej, trzeba stwierdzić, dyskusji, która zapełnia od wielu dni prasę zachodnią, zarysowała się wyraźna linia podziału między głównymi uczestnikami sojuszu atlantyckiego. Z jednej strony tej linii znalazła się Anglia, która od dawna już uważała, że należy dążyć do rozmów ze Wschodem w różnych formach i nie odrzucać po temu żadnej okazji, a także — w wyniku ostatnich wydarzeń Stany Zjednoczone. Z drugiej strony — pozostała Francja i Niemcy zachodnie, które — choć z różnych pobudek — odmienne w tej sprawie miały poglądy. Wynikiem tego była „bitwa prasowa" na nie spotykaną dotychczas skalę, bitwa ukazująca z całą ostrością kłębowisko sprzecznych interesów. Sprawiło to, że — jak stwierdził jeden z dzienników paryskich — „prezydent Eisenhower znalazł się w Europie wobec rozmówców nieufnych i rozbitych".

PRZEDMIOT ATAKÓW: WSPÓŁPRACA PARYŻ—BONN

Jeszcze w czasie drugiej fazy genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych obserwatorzy zachodni zwracali uwagę na proces polaryzacji czterech delegacji zachodnich: stanowisko Paryża w Genewie ewoluowało w kierunku pozycji Bonn, gdy równocześnie następowało pewne zbliżanie się stanowiska delegacji amerykańskiej do poglądów reprezentowanych tam przez min. Lloyda.

Jeśli chodzi o delegację francuską, to tłumaczono sobie to zjawisko m. in. tym, że sprawa Berlina interesuje Paryż dopiero na trzecim planie, po sprawie Algierii i francuskiej bomby atomowej. Jeśli chodzi o delegację zachodnioniemiecką — była to dla niej sprawa pierwszorzędnej wagi. Dlatego z taką zajadłością i w Bonn i w Genewie próbowano zapobiec porozumieniu. Jednak bezpośrednim hasłem do szerokiej kampanii prasowej w Anglii i USA stały się dwa niedawne wydarzenia: rewelacje „Daily Herald" (które później Bonn i Paryż usiłowały zdementować) na temat udziału specjalistów zachodnioniemieckich i kapitału NRF w produkcji pierwszej francuskiej bomby atomowej i przygotowaniu próbnej eksplozji na Saharze, a także przemówienie, jakie wygłosił premier Debré 16 sierpnia.

W artykule zatytułowanym „Anglosaskie ataki na oś Bonn — Paryż" francuski dziennik „Combat" utrzymywał, iż „prasa brytyjska jakby na komendę wystąpiła z gwałtownym atakiem przeciwko Francji i NRF... Pisma te twierdzą, że reprezentują opinię angielską pisząc, że de Gaulle i Adenauer są przeciwni bezpośrednim rozmowom, a przede wszystkim spotkaniu obu «supermocarstw»".

Z drugiej strony kanału La Manche londyński „Times" stwierdzał: „Stanowisko Paryża wobec rozmów Chruszczow-Eisenhower jest wręcz wrogie. De Gaulle domaga się przyznania Francji równorzędnej pozycji w dyrektoriacie trzech mocarstw w NATO, a rozmowy między USA i ZSRR naruszają te francuskie aspiracje... De Gaulle będzie najtrudniejszym partnerem w rozmowach z Eisenhowerem... Stosunki anglo-francuskie pogorszyły się znacznie. Nastąpiła interwencja ambasadora francuskiego w Foreign Office, chociaż wie on doskonale, że krytycyzm prasy brytyjskiej nie jest w żadnym razie inspirowany, ale reprezentuje uczciwą opinię naszego kraju co do niektórych aspektów polityki de Gaulle'a. Komplikuje sprawę poparcie Adenauera dla de Gaulle'a. Chociaż niektóre aspekty polityki de Gaulle'a nie mogą podobać się Adenauerowi, jeszcze bardziej nie podoba mu się polityka brytyjska".

„ŻADNYCH ZŁUDZEŃ"

W kołach zachodnich tłumaczono sobie również powstanie „osi Paryż—Bonn" innymi przyczynami: w zamian za poparcie stanowiska Bonn w sprawach takich, jak np. problem Berlina zachodniego, de Gaulle miał, według tej opinii, zdobyć poparcie Niemiec zachodnich przede wszystkim w swojej walce o wejście do klubu atomowego (przeciw pozostałym 2 mocarstwom atomowym), co, jego zdaniem, przywróciłoby Francji mo-

carstwowe stanowisko i wzmocniłoby jej pozycję w żądaniu poparcia sojuszników dla jej akcji w Algierii.

Potwierdziło tę opinię przemówienie premiera Debré, utrzymane w ostrym tonie i będące hasłem do ponownego nasilenia kampanii antyfrancuskiej w prasie anglosaskiej. Nawiązując do słów francuskiego premiera, który na marginesie wizyt Chruszczowa i Eisenhowera stwierdził, iż „dla uniknięcia zgniecenia w wyniku porozumienia między największymi mocarstwami, taki kraj jak Francja musi zdobyć sobie pozycję, z której by go usłyszano i zrozumiano" — amerykański publicysta Walter Lippmann pisze na łamach „New York Herald Tribune":

„Możemy oczywiście nie brać na serio słowa „zgniecenie", które byłoby równoznaczne ze zbrodniczą radziecko-amerykańską konspiracją ze szkodą dla Francji. Możliwe, że użycie tego słowa jest wynikiem złego tłumaczenia. Prawdopodobnie jest ono jednak nietaktownym, przesadnym, retorycznym zwrotem. Jest jednak bardzo przykro dowiedzieć się, że brak zaufania francuskiego premiera do naszej lojalności i przyjaźni jest głęboki i tak chorobliwy, że w jego umyśle mogła zrodzić się szalona idea o amerykańsko-radzieckim pakcie ze szkodą dla Francji...

...Jeśli przemówienie Debré wziąć dosłownie, to żąda on wolnej ręki w Algierii, domagając się jednocześnie bezwarunkowego poparcia ze strony sojuszników... Jest to zbyt wygórowane żądanie... Jest to zupełnie niemożliwe i wszyscy prawdziwi przyjaciele Francji i starego sojuszu między Francją a Ameryką mają obowiązek wytłumaczenia panu Debré, jakie są realia tego problemu. Kluczowym faktem jest to, że kraj nasz nie może udzielić całkowitego poparcia wojnie, prowadzonej bez konsultacji z nami przez rząd Debré w powiązaniu z ekstremistami algierskimi. Wojna ta może przenieść się do Tunezji i Maroka i doprowadzić do zerwania między Zachodem a przyjaznymi krajami muzułmańskimi, do zerwania, którego już nie można będzie naprawić... Nie możemy dać się wciągnąć w politykę, która, jak się wydaje, jest podyktowana naciskiem na rząd paryski".

Jeszcze bardziej charakterystyczny jest dalszy wywód autora na temat skuteczności dotychczasowej polityki francuskiej w Algierii:

„Nie sądzę — stwierdza on — aby ktokolwiek z odpowiedzialnych Amerykanów uwierzył, że można doprowadzić do zakończenia wojny algierskiej w wyniku zwycięstwa militarnego oraz pewnych posunięć obliczonych na podniesienie dobrobytu. Ludzie ci sądzą, że powstanie algierskie, podobnie jak wszystkie tego rodzaju powstania w ostatnim półwieczu, może zakończyć się jedynie wówczas, kiedy rząd francuski uczyni tak, jak postępował rząd brytyjski, tzn. uzna za usprawiedliwione żądanie powstańców do uzyskania nowego statutu. Ludzie ci nie wierzą, aby Francja mogła spacyfikować i utrzymać Algierię przy pomocy polityki militarnego paternalizmu".

Artykuł „New York Herald Tribune" w sposób najbardziej umotywowany i szeroki wyraża myśl, która pojawiła się w całej amerykańskiej prasie: na pomoc Stanów Zjednoczonych w kwestii algierskiej Francja nie może liczyć. Podobnie zresztą, jak na pomoc Anglii,

Bynajmniej nie łatwiej przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o francuską politykę w dziedzinie atomowej. Jeden z podstawowych punktów programu prezydenta de Gaulle'a stanowiło przywrócenie mocarstwowej roli Francji przez wprowadzenie jej do klubu mocarstw atomowych, obejmującego dzisiaj ZSRR, USA i Anglię. Jest niezaprzeczalnym faktem, że jeśli wśród własnych sojuszników Francja uważana była za mocarstwo drugiej klasy, to poważną tego przyczyną była jej pozycja kraju „bezatomowego".

W jaki sposób można było „nadrobić" tę stratę? Istniał jeden tylko sposób, który nie wywołałby tak powszechnej krytyki: udzielenie Francji tajemnic atomowych przez Stany Zjednoczone, co poprawiłoby jej lokatę wśród mocarstw nawet wówczas, gdyby nie posiadała bomby atomowej. Jednak propozycje tego rodzaju, skierowane w swoim czasie do Waszyngtonu, zostały odrzucone i po dziś dzień sytuacja w tej dziedzinie nie uległa zmianie. „Narazilibyśmy się na rozczarowanie — stwierdził w związku z tym Lippmann — gdybyśmy sądzili, że Kongres, do którego należy ostatnie słowo w tych sprawach, zgodziłby się na podniesienie Francji do rzędu mocarstw jądrowych. W tej sprawie Kongres będzie cieszył się poparciem amerykańskiej opinii publicznej, która uważa, że istnienie trzech mocarstw atomowych to i tak dużo i powiększenie tego grona... pogorszyłoby sytuację".

Nie mając nadziei na uzyskanie informacji atomowych „pokojową drogą", rząd francuski podjął dramatyczną decyzję wyprodukowania własnej bomby i wypróbowania jej w najbliższym czasie na Saharze. Jednak krok ten spotkał się z wszechstronną krytyką: przede wszystkim zapowiedź eksperymentu z bombą francuską w okresie, kiedy pozostałe 3 mocarstwa nadal utrzymują ciche zawieszenie prób ze względu na niebezpieczeństwo zatrucia atmosfery pyłem radioaktywnym, a także w okresie rokowań genewskich mających na celu ich zaprzestanie—wzbudziła poważne obawy. W krajach takich, jak Włochy czy Jugosławia, do których donoszony jest z wiatrem pył Sahary, w kołach oficjalnych wyrażono zaniepokojenie grożącym ludności poważnym niebezpieczeństwem. W Tunezji, w Maroku, w Zjednoczonej Republice Arabskiej — niepokój ten jest jeszcze większy, czemu nie należy się dziwić, jeśli uwzględnić niewielką odległość, dzielącą je od Sahary. Niezależnie od tego Francja podejmując te decyzje naraziła się na zarzut torpedowania rokowań genewskich w sprawie zaprzestania eksperymentów.

Krytyka, szczególnie ostra w tym względzie, przychodziła głównie ze strony angielskiej. Jeśli chodzi o rząd angielski, to w niechęci jego do polityki francuskiej poważną rolę odegrać musiał i fakt uruchomienia wspólnego rynku, który przez współpracę francusko-niemiecką mógłby stworzyć groźną przeciwwagę, prowadzącą również do politycznych konsekwencji, takich jak osłabienie udziału Anglii w sprawach dotyczących kontynentu europejskiego.

Faktem jest, że wysiłki o zdobycie dla Francji silniejszego głosu w ramach wielkiej trójki zachodniej, poparte tak drastycznymi i psującymi krew politykom amerykańskim posunięciami, jak odmowa prawa stacjonowania na terenie francuskim amerykańskich bombowców atomowych, rozbiły się o anglo-amerykański mur niechęci ustąpienia choćby o krok ze

swych dotychczasowych przywilejów „mocarstw pierwszej klasy". W rezultacie bezowocnego szamotania się doszło do sytuacji, którą charakteryzuje „Humanité": „Nigdy prasa zagraniczna — angielska, amerykańska, radziecka, włoska, a nawet azjatycka i afrykańska nie mówiła o Francji z taką surowością... Nigdy dotychczas Francja nie była tak izolowana ani tak zdyskredytowana".

NA WSCHÓD OD RENU

Dziennik „Figaro", odpowiadając na krytykę „osi Paryż — Bonn" w prasie angielskiej, pisał: „Jest oczywiste, że uruchomienie wspólnego rynku stanowi gorzką pigułkę dla gabinetu Macmillana. Lecz ten argument jest niewystarczający. Wydaje się potwierdzać wrażenie, że w pierwszym rzędzie podejrzenia naszego sojusznika wywołało pojednanie francusko-niemieckie. Czyżby nasi bracia zapomnieli, że życzenie pojednania sformułowane zostało przez samego Churchilla w historycznym już apelu wystosowanym w Zurichu w 1948 roku?"

Pojednanie francusko-niemieckie. Szlachetnie to brzmi, gdyby nie zacząć się zastanawiać nad treścią, jaką w te pojęcia wkłada strona niemiecka. Stosunek kanclerza Adenauera do całego procesu odprężenia międzynarodowego, który — chcąc nie chcąc — przecież się rozwija, jest znacznie mniej skomplikowany. Niezależnie od istnienia wewnętrznej opozycji, oficjalna linia polityki Bonn jest konsekwentna: przeciw odprężeniu, przeciw wszelkim ustępstwom (bez których nie może być żadnego porozumienia w sprawie Berlina), przeciw wszelkim posunięciom, które by przyniosły rozładowanie napięcia w centrum Europy.

W walce o polepszenie pozycji NRF z kolei w sojuszu atlantyckim kanclerz Adenauer ma tylko jeden atut: stworzyć w Niemczech zachodnich taką siłę militarną, bez której NATO i Stany Zjednoczone nie mogłyby się obyć. A to z kolei wymaga nie tylko stworzenia silnej, nowoczesnej armii, ale wyposażenia jej w najnowocześniejsze, atomowe bronie. Politycy bońscy, realizujący tę koncepcję, zdają sobie sprawę, że odprężenie musi zniweczyć ich plany, ponieważ przestanie istnieć straszak, który pozwala narzucać zbrojenia atomowe w NRF mimo oporu opinii publicznej. Jaką rolę mogłyby odgrywać wówczas Niemcy Federalne w zachodniej Europie? Nic też dziwnego, że te aspiracje muszą wywoływać automatyczny niejako odruch niechęci do wszystkiego, co „grozi" złagodzeniem napięcia, przede wszystkim więc do serii spotkań międzynarodowych, rozpoczynającej się we wrześniu.

Jaką rolę w tym wszystkim odegrać ma francusko-niemieckie pojednanie? Niewiele jest we Francji złudzeń co do szczerości kanclerza Adenauera, który nie zapomina łatwo faktów takich, jak oświadczenie prezydenta Francji na temat granic niemieckich. Uważa się raczej, iż jest to sojusz przejściowy, wymierzony przede wszystkim przeciwko polityce rządu angielskiego, tego rządu, który pierwszy wstąpił na drogę poszukiwania kontaktów i porozumienia ze Wschodem. Nic też dziwnego, że kiedy ostrze krytyki amerykańskiej i angielskiej zwróciło się przeciwko „osi Paryż — Bonn", NRF zaczęła wykonywać manewr, umożliwiający wycofanie się ze zbyt ostentacyjnego flirtu z Paryżem.

W paryskiej „Liberation" przeczytaliśmy w związku z tym: „Niektórzy z naszych przyjaciół odkrywają, że gdyby trzeba było wybrać między

udzieleniem poparcia Francji a sojuszem z USA, rząd zachodnioniemiecki nie wahałby się powiedzieć „nie“ Francji. Ci sami przyjaciele idą dalej: trzeba zdać sobie sprawę, że w kłótni między Paryżem a Waszyngtonem — zarówno jeśli chodzi o Algierię, jak i o żądania francuskie większego udziału w kierownictwie paktu atlantyckiego — Niemcy popierają Waszyngton, nie Paryż“.

Zresztą i w NRF nastąpiły w obliczu tak ostrej nagonki objawy typowego kociokwiku, którego wyrazem był choćby charakterystyczny dla nastrojów krytyczny artykuł „Die Welt“: „W ostatnim roku prowadziliśmy jednostronną politykę. Za pośrednictwem funkcjonariuszy wysokiej rangi krytykowaliśmy publicznie politykę brytyjską. Przed całym światem udzielaliśmy nagany brytyjskiemu premierowi, tak jak gdyby był on uczniem. W razie różnicy poglądów między Francją a Wielką Brytanią ślepo udzielaliśmy poparcia stanowisku francuskiemu. Czy można się obecnie odziwić, że takie są rezultaty?“

W sumie — wstrząsy ostatnich tygodni postawiły Francję w niezwykle niedogodnym położeniu, z którego obserwatorzy zachodni widzą tylko dwa wyjścia: albo generał de Gaulle obniży swoje żądania w trakcie rozmów z Eisenhowerem, albo — może dojść do rozłamu w sojuszu zachodnim.



W jaki sposób i w jakim kierunku rozwinie się sytuacja w pakcie atlantyckim — trudno w tej chwili przewidzieć. Jakie znaczenie dla przyszłych stosunków międzynarodowych będą miały spotkania „wielkiej dwójki“ czy też ewentualnej szerszej konferencji szefów rządów — to pytanie, na które odpowiedź interesuje dzisiaj w największym chyba stopniu opinię publiczną na świecie, a także i w naszym kraju. Pomijając ogólne i oczywiste względy, dla których Polska zainteresowana jest w rozwijaniu procesu odprężenia — istnieją jeszcze względy szczególne, dla których kraj nasz żywo śledzi rozwój wydarzeń.

W pierwszym rzędzie należy tutaj wymienić problem niemiecki, którego rozwiązanie w sposób uniemożliwiający zbrojenia, a szczególnie zbrojenia atomowe NRF, a także żądania „rewizji“ naszych granic — zależy w poważnym stopniu od sytuacji i klimatu politycznego w Europie.

Po wtóre — kontakty przywódców państw o różnych systemach przyczyniają się do lepszego zrozumienia wzajemnego i do poprawy atmosfery, czego dowodem była m. in. wizyta wiceprezydenta USA w Polsce.

Po trzecie wreszcie — zmniejszenie napięcia może pomóc w uregulowaniu konkretnych problemów, takich jak np. problem rozbrojeniowy. Czyż nie jest rzeczą charakterystyczną, że konferencja genewska, poświęcona w zasadzie sprawie Berlina zachodniego — chociaż na tym odcinku nie dała konkretnych osiągnięć — to jednak dała rezultaty w innej dziedzinie: przełamany został długi „impas proceduralny“ na temat składu komisji rozbrojeniowej i Zachód zgodził się na powołanie wąskiej komisji na zasadzie p a r y t e t u. Niewątpliwie, jeśli nie wyrosną nieoczekiwane przeszkody, Polska, jako kraj, który wniósł aktywny wkład w problemy rozbrojeniowe proponując utworzenie strefy bezatomowej w Europie — weźmie udział w pracach takiej komisji.

Nie ma potrzeby rozwodzić się nad korzyściami, jakie mogą przynieść spotkania Chruszczow — Eisenhower w skali każdego narodu, zainteresowanego w pokojowym rozwoju i w skali całego świata. Równocześnie jednak nie można zamykać oczu na trudności, jakie mogą wyniknąć w tym nowym okresie „wielkich rokowań", i na opory, które nie zniknęły i nie mogły zniknąć automatycznie, przede wszystkim w USA. Po pierwszym szoku, jaki wywołała w niektórych kołach amerykańska zapowiedź wymiany wizyt prezydenta USA i premiera ZSRR, wystąpiły objawy, które muszą dawać podstawy do niepokoju. Oto minister obrony USA, McElroy stwierdza w komisji kredytowej senatu, że byłoby „najgorszym rodzajem szaleństwa", gdyby w wyniku wymiany wizyt Stany Zjednoczone ograniczyły zbrojenia, gdyż „zagrożenie militarne" jest takie, jak było dawniej, a wizyty stanowią „zwykły gest". Senator Bridges oświadcza z kolei, że byłoby „czystym szaleństwem", gdyby wymiana wizyt osłabiła walkę USA przeciw komunizmowi. Pojawiły się też pierwsze całkowicie do ducha zimnej wojny nawracające artykuły na łamach wielu wpływowych pism. Trudno zresztą łudzić się, iż przeciwnicy kontaktów ze Wschodem zmienili z dnia na dzień poglądy: nie, w miarę zbliżania się terminu wizyty Chruszczowa wzmogli oni ataki.

Jest jednak pewna podstawowa różnica między dzisiejszą a wczorajszą sytuacją. Wizyty premiera Macmillana i wiceprezydenta Nixona, a także konferencja genewska, która mimo braku konkretnych wyników pokazała możliwość zbliżenia stanowisk — wszystko to utwierdziło opinię publiczną w przekonaniu, że nie może być odwrotu z drogi rokowań, drogi kontaktów, drogi prowadzącej do odprężenia i zrealizowania w praktyce zasad pokojowego współistnienia dwóch systemów. A w każdym razie odwrót z tej drogi byłby niemożliwy bez utraty prestiżu i zaufania społeczeństw, bez narażenia się na olbrzymie niebezpieczeństwa wyścigu zbrojeń rakietowych i atomowych.

N. DASCALESCU

Rozwój petrochemii rumuńskiej

100 lat temu, w maleńkiej rafinerii na skraju miasta Ploesti, udało się otrzymać w Rumunii pierwszy artykuł pochodny ropy naftowej — naftę świetlną. W ciągu stu lat wykorzystywano ropę pod postacią jej destylowanych i rafinowanych produktów. Gazy ziemne i krakingowe marnotrawiły się lub w najlepszym wypadku wykorzystywane były na opał. Ropa naftowa wzbudzała jednak coraz większe zainteresowanie naukowców, zachęcała ich do szczegółowszych dociekań. Już w ubiegłym stuleciu w proroczej wizji przyszłości uczony rosyjski Mendelejew zalecał wykorzystanie nafty jako surowca w przemyśle chemicznym.

Po upływie 100 lat od uzyskania pierwszego pochodnego produktu z ropy naftowej, również w Ploesti, w warunkach ekonomicznego i technicznego rozwoju, jaki cechuje Rumunię ostatniego piętnastolecia, badacze instytutu „Petrochim" wydobyli pierwsze krople alkoholu z... gazów naftowych. Tak więc potwierdziło się przypuszczenie, że ropa naftowa otworzy wielkie perspektywy dla przemysłu chemicznego. Można z niej wytworzyć ogromną masę produktów: alkohol etylowy, posiadający te same właściwości co spirytus wytwarzany z kukurydzy, kauczuk syntetyczny, trwalszy niż naturalny, środki myjące, lepsze od najdelikatniejszych mydeł, włókna syntetyczne, wytrzymalsze niż stal, a z nich odzież i liczne artykuły szerokiego użytku.

Jeszcze 100 lat temu podobne rzeczy należały do dziedziny fantazji. Dzisiaj między naukową fantazją a rzeczywistością istnieje silna więź. Łącząc naftę z chemią, petrochemia otworzyła przed człowiekiem szerokie perspektywy w walce o postęp i dobrobyt.

* *
*

W latach władzy ludowej w rumuńskim przemyśle chemicznym stworzono i rozbudowano liczne gałęzie: przemysł nawozów sztucznych, barwników, przemysł farmaceutyczny i inne. Najmłodszą i najważniejszą chyba gałęzią jest petrochemia.

W referacie sprawozdawczym tow. Gh. Gheorghiu-Deja, pierwszego sekretarza KC Rumuńskiej Partii Robotniczej, wygłoszonym na II Zje-

ździe partii w roku 1955, znaleźć można następujący ustęp dotyczący tej nowej gałęzi przemysłu:

„...Przemysł petrochemiczny wykorzysta na wysokim poziomie wszystkie pochodne naftowe; oprócz benzyny i olejów lepszych niż obecnie otrzymywać się będzie całą gamę produktów chemicznych, niezbędnych dla przemysłu i rolnictwa".

Zadania, wytyczone przez partię w dziedzinie wykorzystania na wyższym poziomie naukowo-technicznym ropy naftowej i gazów naturalnych, są z powodzeniem wcielane w życie. W ciągu zaledwie dwoch-trzech lat petrochemia rumuńska — przemysł przyszłości — zaczęła się wyraźnie zarysowywać na mapie kraju, jak również w codziennym życiu ludności.

Pierwsza wielka instalacja petrochemiczna w Rumunii została wybudowana kilka lat temu w Ploesti — jest to instytut „Petrochim". W jego pomieszczeniach znajdują się laboratoria i stacje próbne do uzyskiwania surowca z gazów ziemnych, z gazów rafineryjnych i z ropy naftowej, instalacje „pilotowe" (próbne) do produkcji butadienu — podstawowego surowca w przemyśle kauczuku syntetycznego, do produkcji alkoholu etylowego, doświadczalne instalacje do produkcji tlenku etylenu itd. Naukowcy instytutu „Petrochim" badają również inne zagadnienia, związane z lepszym wykorzystaniem ropy naftowej. Między innymi obecnie są oni np. zajęci rozwiązywaniem technologicznego procesu otrzymywania węglowodanów aromatycznych.

Dzięki fabrykacji tych węglowodanów (benzen, toluen, ksylen i inne) w drodze petrochemicznej, znacznie korzystniejszej od karbochemicznej, otrzymuje się przy niższych kosztach własnych szeroki wachlarz artykułów szerokiego użytku, jak włókna syntetyczne, różne leki, tworzywa i inne produkty syntetyczne.

Innym przedmiotem studiów i badań, podjętych przez „Petrochim", jest sposób fabrykacji parafin i wyższych olefin, surowców służących do wyrobu rozmaitych alkoholów i wyższych kwasów, niezbędnych do produkcji środków myjących. Poważne miejsce zajmują również badania dotyczące wydobycia cykloheksanu z benzyny, surowca używanego do produkcji włókna poliamidowego (np. nylonu).

Dzięki swojej działalności, mającej olbrzymie znaczenie gospodarcze, instytut „Petrochim" przeobraził się ostatnio w centrum rumuńskiego przemysłu petrochemicznego. Tu wypracowane liczne metody technologiczne przejmowane są przez jednostki produkcyjne rumuńskiej chemii i petrochemii.

Petrochemia zażądała też gościny w istniejących zakładach chemicznych. I tak, w ramach kombinatu chemicznego w Tirnaveni i zakładów chemicznych w Turda powstały fabryki polichlorku winylu; przy kombinacie chemicznym w nowym mieście Victoria przystąpiono do budowy fabryki metanolu (produktu potrzebnego do fabrykacji mas plastycznych); zakłady im. Niculae Teclu rozporządzają już teraz działem polimetakrylanu metylu (plexiglas), którego produkcja idzie na potrzeby przemysłu samochodowego i okrętowego; w kombinacie chemicznym w Fagaras uruchomiono niedawno produkcję fenolu, surowca niezbędnego do wytwarzania włókien syntetycznych; w zakładach „Petrochim" w Ploesti

uruchomiono instalację do produkcji środków myjących, a w Timisoara zakłady „Intreprinderea Chimica“ stały się pierwszą stacją „pilotową“ produkcji środków myjących.

W ostatnich latach przystąpiono do budowy nowych przedsiębiorstw przemysłu petrochemicznego. I tak kilka miesięcy temu w Savinesti w Mołdawii uruchomiono pierwszą rumuńską fabrykę włókien syntetycznych, która w tym roku wyprodukuje 1000 ton włókna, a w przyszłym roku jej zdolność produkcyjna zwiększyć się ma dwukrotnie. Wkrótce przy tej nowej fabryce uruchomi się instalację doświadczalną do produkcji rolanu (zastępującego włókno wełniane) o początkowej zdolności produkcyjnej 300 ton rocznie; w następnych latach wybuduje się fabrykę włókna syntetycznego o produkcji 5000 ton rocznie.

Największą jednostką rumuńskiego przemysłu petrochemicznego będzie zespół Onesti-Borzesti (Mołdawia), który przetwarzać będzie ropę naftową i sole znajdujące się w tej okolicy na wyższe produkty naftowe i chemiczne. Zespół ten, budowany przy pomocy Związku Radzieckiego, produkować będzie rocznie 50.000 ton kauczuku syntetycznego, 18.000 ton fenolu, 11.000 ton acetonu, 36.000 ton polichlorku winylu, 45.000 ton elektrolitycznej sody kaustycznej, wielkie ilości środków owado- i grzybobójczych. Łącznie produkować się tu będzie 45 artykułów chemicznych o wartości rocznej 2,6 miliarda lei. Jeszcze w tym roku w obwodzie Craiova przystąpi się do budowy drugiego zespołu petrochemicznego, podobnego do mołdawskiego.

Już teraz pojawiły się w Rumunii przedsiębiorstwa przemysłowe, które wyrabiają z mas plastycznych wielkie ilości artykułów domowego użytku, niektóre zakłady włókiennicze zaczęły się specjalizować w produkcji tkanin z włókien syntetycznych.

* *
*

Przez chemizację ropy naftowej i gazu ziemnego w Rumunii otrzymuje się obecnie na szeroką skalę przemysłową amoniak, acetylen (niezbędny również do produkcji mas plastycznych i włókien syntetycznych), żywice mocznikowe, rozpuszczalniki jak aceton, metylo-etyloketon i inne produkty syntezy chemicznej.

Przemysł mas plastycznych, powstały zaledwie przed kilku laty, rychło przekroczył stadium laboratoryjne. W Rumunii produkuje się obecnie bakelit, polichlorek winylu, aminoplasty, polistyren i inne podobne wyroby, znajdujące szerokie zastosowanie w przemyśle. Z mas plastycznych wyrabia się obecnie w Rumunii ponad 200 asortymentów artykułów szerokiego użytku. Masy plastyczne stosuje się również do fabrykacji rur przewodowych, niezbędnych dla hydromelioracji i dla budownictwa, do produkcji różnych narzędzi, matryc, butli czy modeli. W przemyśle hutniczym masy plastyczne (tekstolit) w licznych przypadkach zastępują z powodzeniem brąz. W zakładach „Steagul Rosu“ z tekstolitu wykonuje się koła zębate do silników samochodów ciężarowych. Masy plastyczne znalazły również zastosowanie w przemyśle okrętowym, w budownictwie i w wielu innych dziedzinach. Przez stosowanie mas plastycznych zaoszczędzi się rocznie 8000 ton metali żelaznych i nieżelaznych, 850 ton skóry i wiele innych materiałów. Co się tyczy produkcji

włókien syntetycznych, to już w tym roku z włókien wyprodukowanych w Savinesti przemysł włókienniczy dostarczy na rynek 1.500.000 m² tkanin, 700.000 sztuk trykotaży i wiele innych artykułów powszechnego użytku.

Petrochemia staje się coraz większym dostawcą surowców dla przemysłu. Drzewo, metal, cement, wełna, bawełna ustępują wobec naporu mas plastycznych. Na razie jedynie przemysł spożywczy nie odwołał się jeszcze do petrochemii. Ale kto może zagwarantować, że wiecznie zależeć on będzie od rolnictwa? Petrochemia nie powiedziała jeszcze swego ostatniego słowa. Naukowcy rumuńscy już w ubiegłym roku dokonali syntezy alkoholu z ropy naftowej, alkoholu, który ma tę samą moc i ten sam smak, co alkohol otrzymany z fermentacji.

W referacie wygłoszonym na plenum KC Rumuńskiej Partii Robotniczej w listopadzie ubiegłego roku towarzysz Gh. Gheorghiu-Dej podkreślił konieczność podniesienia produkcji mas plastycznych i żywicy syntetycznej z 2.000 ton w roku ubiegłym do 6.700 ton w roku bieżącym. Przekonani o znaczeniu, jakie ta produkcja ma dla rozwoju gospodarki narodowej, dla podniesienia stopy życiowej, ludzie pracy w Rumuńskiej Republice Ludowej wypełniają z zapałem wytyczony przez partię program rozwoju petrochemii — tej nowej gałęzi przemysłu przyszłości.

PROBLEMY I DYSKUSJE

ZBIGNIEW ŁAKOMSKI

Rozmyślania na sali sądowej

Chciałbym zastrzec się na wstępie: rzecz nie będzie o przestępczości. Tej wielkiej, co do której nie ma wątpliwości w stosowaniu kryteriów i określeń. Chodzi raczej o sprawy z pogranicza, bardziej tkwiące w sferze norm społeczno-obyczajowych niż prawnych. Bardziej o łamanie społecznej dyscypliny niż prawa.

Nie dlatego, że nie doceniam „wielkiej przestępczości" i konieczności walki z nią. Głośne, wielkie afery gospodarcze, w których chodzi o miliony, których autorami są rekiny gospodarczego podziemia, to wciąż jeszcze problem bolesny, trudny, absorbujący całe społeczeństwo. Ale to już są przestępstwa. Trzeba z nimi walczyć, trzeba starać się im zapobiegać, choć trudno je zniwelować do zera. Niemała to praca w sferze prawa, ekonomiki, socjologii. Pracę tę podjęliśmy i stale ją rozszerzamy, notując niejeden sukces.

Ale w cieniu tej pracy pozostaje inna — bardziej szara, codzienna, choć równie jak tamta ważna i potrzebna — praca nad kształtowaniem nowej obyczajowości społecznej, nowych społecznych stosunków. Dostrzegam potrzebę tej pracy jako codzienny gość sal i salek sądowych, sprawozdawca sądowy. Spojrzenie to z dość specyficznych pozycji, przez pryzmat rysujący dość ostro obraz spraw i ludzi. Przekazując moje notatki, bez ambicji dawania gotowych recept czy analiz, chcę się swymi spostrzeżeniami podzielić z czytelnikiem.

Na codzienną porcję spraw rozpatrywanych przez sądy składają się sprawy wielkie i małe. Pierwsze znajdują swoje odbicie na łamach prasy, drugie trafiają na nie rzadko. Stanowią jedynie (pod względem jakościowym) margines przestępczości, są zaledwie okruchami naszego dnia codziennego. A przecież te małe, niewiele, zdawałoby się, znaczące sprawy, zebrane w jeden węzełek, nabierają wagi, znaczenia zasadniczego, stają się niejednokrotnie same przez się sprawami wielkimi. Składają się na krzywe zwierciadło obyczajowości, moralności naszego dnia powszedniego.

Człowiek maszerujący gościńcem nie zauważa leżących na nim drobnych kamyków. Trudno się o nie potknąć. Dopiero duży kamień może spowodować bolesnego guza. Podobnie ma się rzecz ze sprawami i „sprawkami". Te ostatnie, nie dostrzegane teraz, mogą jednak kiedyś wypłynąć już jako sprawy, z których każda jest odbiciem problemu.

• • •

W małej, zagubionej pośród kilkunastu innych, sali Sądu Powiatowego toczy się mało ciekawa, szara sprawa. Jedna z kilkunastu spraw z wokandy.

Właśnie zeznaje jeden ze świadków, kontroler Społecznej Komisji do Walki ze Spekulacją:

— Przy powtórnym przeważeniu towarów stwierdziliśmy, że oskarżona nie doważyła 1 dekagrama suszonych grzybów, dwóch deka suszonych śliwek, 10 deka cukru, a w dodatku „pomyliła się" przy podliczaniu należności. Kiedy pisaliśmy już protokół, usiłowała wetknąć nam 200 zł.

Oskarżona była ekspedientką w sklepiku na Okęciu. Płacze, załamuje ręce, tłumaczy rzecz całą, jak umie, pogrążając się niebacznie coraz bardziej. Była już raz karana za identyczne przewinienie, dostała wyrok z zawieszeniem. Teraz wiedząc, co jej grozi, prosi o uniewinnienie.

Któż chciałby zajmować się taką sprawą, kiedy o piętro wyżej, na reprezentacyjnej sali Sądu Wojewódzkiego, trwa kilkudniowy proces kierowników sklepów i dyrektorów jednego z wielkich warszawskich przedsiębiorstw handlowych, Przedsiębiorstwa Sprzedaży Okazyjnej „Bazar". Tu chodzi o setki tysięcy złotych. Zwyżone ceny, fałszowane metki towarowe, astronomiczne łapówki, manka. Zespół sądzący rozwiązuje skomplikowane działanie i funkcje handlowe.

* * *

To już po prostu śmiech — powiada do mnie młody, zadzierzysty blondynek po wyjściu z sali. Nie szkoda czasu?

A sprawa wcale nie do śmiechu. Na ławie oskarżonych młoda, ładna dziewczyna o zaczerwienionych od płaczu oczach. Studentka, a może urzędniczka, w każdym razie inteligentka. Przy „drabince" dla świadków — konduktor tramwaju nr 18. Twierdzi, że oskarżona nie chciała okazać biletu miesięcznego, a na jego kategoryczne żądanie odpowiedziała niewybrednymi, obraźliwymi słowami. Zeznania konduktora potwierdza motorniczy. Kobieta płacze...

Wychodząc z sądu kupiłem gazetę. Na pierwszej stronie znalazłem niewielką notatkę o wstrząsającym wypadku, jaki wydarzył się na jednej z podwarszawskich linii kolejowych. Konduktor pociągu złapał dwóch „gapowiczów". Kiedy nie chcąc zapłacić za przejazd, zaczęli go obrażać, w obronie konduktora stanął młody robotnik. Skutek interwencji: robotnik, wyrzucony przez chuliganów z pociągu, poniósł śmierć na miejscu. Zaczęło się niewinnie — od wymyślań.

W pierwszej chwili chciałem odszukać zadzierzystego blondynka, troszczącego się o cenny czas sądu, by pokazać mu gazetę.

A potem pomyślałem... że jednak w jego słowach było trochę słuszności...

Bo sęk tkwi nie w samym zauważaniu drobnych spraw, lecz w tym, **kiedy**, w jakim momencie je dostrzegamy. Czyż moment rozprawy sądowej nie jest już zbyt spóźniony? Czy może zawsze w tym momencie jest jeszcze czas na interwencję, na profilaktyczne działanie? Czasem, a nawet często, kamyk znaleziony na małej salce Sądu Powiatowego jest już początkiem lawiny. A gdy idzie lawina, trudno już w sposób przemyślany, zorganizowany wznosić wały obronne.

Wielu ze spraw tych, o których czytamy w kronikach sądowych, i tych, które tam nie trafiają, mogłoby nie być, wiele z nich, gdyby były, nie przybierałoby tak tragicznych, dramatycznych postaci. Jednym słowem: gdybyśmy w porę potrafili likwidować czy rozwiązywać małe sprawy, uniknęlibyśmy niejednej wielkiej.

Jak to z robić? Kto ma tego dokonać?

W odpowiedzi jeszcze jedna ze spraw, rozpatrywana niedawno przez stołeczny sąd. Sprawa młodej nauczycielki i jej przełożonego, b. dyrektora jednego z warszawskich techników.

Nie będę przytaczał jej ze szczegółami — znają ją doskonale czytelnicy całej niemal prasy. Poprzestanę na krótkim przypomnieniu.

Młoda kobieta pracująca jako etatowa sekretarka oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego jest szykanowana przez swego przełożonego, pełniącego obowiązki sekretarza Zarządu Okręgowego Związku. Szykany te są odwetem za nieodwzajemniane uczucia znacznie starszego mężczyzny, a polegają na oplotkowywaniu i opluwaniu młodej osoby, popartym groźbami: „ja cię wykończę".

Kobieta się broni. Szuka obrony w Związku, lecz jej nie znajduje. Wnosi swoją sprawę na forum Sądu Koleżeńskiego — zainteresowany torpeduje tę akcję, a prezes ZO ZNP wręcz odmawia rozpatrywania skargi w imię dobrej atmosfery w Związku.

Prześladowana nauczycielka udaje się do komitetu dzielnicowego partii. Sama jest bezpartyjna, członkiem partii jest jej przełożony.

Instancja partyjna zaczyna badać sprawę. Zbiera się komisja oświaty, wysłuchuje poszkodowanej, nabiera przekonania o słuszności jej skarg, przekazuje sprawę sekretarzowi KD. Ten oddaje ją w ręce jednego z instruktorów. Instruktor nie jest przekonany. Bada sprawę, przeprowadza rozmowy, potem pakuje wszystko do szuflady biurka. Mijają miesiące, na nauczycielkę walą się coraz to nowe ciosy, zakończone zwolnieniem z pracy, znów w imię czystości atmosfery.

Wreszcie młoda kobieta, nie widząc znikąd pomocy, popełnia samobójstwo. Jej prześladowca zasiada na ławie oskarżonych i zostaje skazany na 2 lata więzienia. Wokół procesu podnosi się hałas, burzliwe dyskusje, wyjaśnienia. Teraz instancja partyjna zaczyna interesować się atmosferą panującą w Zarządzie Okręgowym Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zapewne wnioski zostaną wyciągnięte, zapewne zmieni się atmosfera, warunki i ludzie w ZNP. To jest niewątpliwie konieczne i słuszne. Ale czy nie rzuca to pewnego światła na pracę instancji partyjnych, na ich stosunek do spraw ludzkich?

Znam setki podobnych spraw. Nie tak bolesnych i nie tak tragicznych w skutkach, to prawda. Ale ważnych dla tych, którzy je przeżywają. Dla ich rodzin, dla sąsiadów, dla mieszkańców ich bloku, dzielnicy. Można się im przysłuchiwać codziennie, całymi godzinami na małych salkach sądów powiatowych w całym kraju.

Treścią ich są codzienne ludzkie sprawy, codzienne stosunki między ludźmi. Sprawy sąsiedzkie i sprawy rodzinne. To, czym żyje na codzień zwykły, szary obywatel. Z dala od wielkich problemów gospodarczych i politycznych, a przecież tak blisko nich.

Byłem niedawno w Sądzie dla Nieletnich na rozprawie o pozbawienie władzy rodzicielskiej Tadeusza P., który będąc nałogowym pijakiem gło-

dził i pozostawiał bez opieki swoją 5-letnią córeczkę. Sprawa trafiła do sądu wskutek zameldowania... listonosza, który nie mieszkał ani w tym samym domu, ani w tej samej dzielnicy.

O postępowaniu Tadeusza P. wiedzieli wszyscy lokatorzy, głośno mówiono o tym w okolicznych sklepach. Ba, wiedział nawet komitet blokowy. A przecież gdyby nie listonosz, sprawa by się nie znalazła na sądowej wokandzie.

A sprawy o klucz od strychu, o wspólne mieszkanie, o zamykanie furtki, o kłótnie, bijatyki i cały wachlarz tzw. spraw rodzinnych? Ogromny to rozdział, a w naszym codziennym życiu niestety nie dostrzegany i nie doceniany jako zapuszczony ugór do zaorania.

Przysłuchując się rozprawom sądowym zastanawiam się nieraz, jak to bywa, że człowiek otoczony innymi, bliższymi sobie i dalszymi ludźmi, człowiek pracujący w konkretnym zakładzie pracy, dość często niestety członek partii, nagle na sali sądowej wydaje się samotny, wysublimowany ze swego środowiska. Niechętnie mówią o nim świadkowie, niewiele on sam mówi o sobie. Sędzia ma przed sobą człowieka innego niż ten, który popełnił przestępstwo, czarno-biały portret, o którym trudno coś powiedzieć. O ile lepiej sprawy tego człowieka, jego stosunki z otoczeniem, ze środowiskiem można by uregulować nie poza tym środowiskiem, lecz wewnątrz niego, o ile lepiej pomogliby mu je uregulować ludzie, którzy jego i jego sprawy znają z własnych obserwacji.

Wiele mówimy o skłonnościach Polaków do pieniactwa. To prawda — mamy i mieliśmy zawsze sporo pieniaczy. Ale tworzenie z tego jakiejś prawidłowości jest chyba grubą przesadą.

Dużo jest jeszcze pieniactwa na salach sądowych. Właśnie o owe klucze od strychu, wspólne łazienki i zamykane furtki od ogródka. Ale niejeden z pieniaczących się ludzi chętnie zrezygnowałby zapewne z wątpliwej przyjemności stawania przed sądem, gdyby... miał zaufanie do władzy terenowej i jej przedstawicieli. Gdyby wiedział, że jego komitet blokowy czy rejon administracyjny potrafi ułatwić mu np. nabycie kilku desek dla przegrodzenia strychu — od ręki, bez zbędnej biurokracji, że przedstawiciele komitetu blokowego potrafią stworzyć prawdziwy samorząd, który swoim autorytetem będzie umiał powstrzymać krewkich sąsiadów.

Przysłuchując się rozmowom sądowym nie raz i nie dziesięć razy dochodziłem do wniosku, że trudną pracę wychowawczą musimy zaczynać od podstawowej komórki społeczności: komitetu blokowego. Od wzmocnienia jej autorytetu, nauczenia elastyczności i umiejętności pracy z ludźmi.

Kto ma się tym zająć, kto ma ową pracę wychowawczą podjąć? Odpowiem od razu: terenowe instancje partyjne, terenowe grupy partyjne i w ogóle organizacje partyjne. Sceptyków zaś i ironizujących na ten temat odsyłam do doświadczeń Komitetu Miejskiego PZPR w Kielcach, który od tej sprawy poczynając potrafił skupić ludzi wokół siebie i co ważniejsze, wokół aktualnych zadań. Tak właśnie — przez domowe, codzienne sprawy, przez ich umiejętne załatwianie — rozwiązano sprawy znacznie poważniejsze: potrafiono zmobilizować ludzi do walki ze spekulacją, a potem przestępczością gospodarczą i wielu innych zadań.

* * *

I oto mamy drugi rozdział zagadnienia — stosunki w zakładzie pracy, między ludźmi wzajemnie i stosunek ludzi do mienia społecznego. Wiele na ten temat mówiono na III Zjeździe. Poruszył ten problem m. in. minister sprawiedliwości, tow. M. Rybicki:

„...Okazuje się, że obok ogólnego, słusznego wołania na zebraniach robotniczych i w prasie pod adresem sądów o surowe, wysokie kary — mamy w praktyce, na codzień, bardzo wiele niczym nie uzasadnionej tolerancji i pobłażliwości wobec własnych, żerujących pod bokiem, w fabryce czy przedsiębiorstwie — przestępców. Jest np. rzeczą charakterystyczną, że po dziś dzień udział samych kierownictw zakładów pracy oraz organizacji partyjnych w ujawnianiu i wykrywaniu przestępstw w zakładzie jest wciąż minimalny. Walka z przestępczością gospodarczą prowadzona jest jeszcze przede wszystkim przy pomocy czynników zewnętrznych, takich jak Milicja Obywatelska, Państwowa Inspekcja Handlowa, inspektoraty kontrolno-rewizyjne NIK, prokuratura. Natomiast realny udział w tej walce czynników kontroli wewnętrznej, w tym również kontroli społecznej — jest wciąż zbyt mały, często spóźniony, chociaż jest rzeczą wprost niemożliwą, aby pewne przestępstwa mogły ujść uwagi kierownictwa zakładu czy załogi".

Otóż to — siły zewnętrzne to zbyt mało. Walkę z przestępczością gospodarczą wygramy, jeśli włączą się do niej także siły wewnętrzne, jeśli gospodarskie spojrzenie na mienie społeczne weźmie górę nad obojętnością i pobłażliwością. A więc — realna współpraca obu czynników, wyrażająca się w ujawnianiu przestępstw przez załogę czy kierownictwo zakładu pracy i w sygnalizowaniu ich organom kontroli zewnętrznej oraz w tworzeniu klimatu kontroli wewnętrznej, zorganizowanej społecznej ochrony wspólnego mienia.

O ile w walce z poważniejszymi przestępstwami nieodzowny jest udział sił zewnętrznych w postaci organów ścigania, o tyle w dziedzinie drobnych (ale jakże dokuczliwych) kradzieży walka ta — sądzę — stać się powinna, przede wszystkim, udziałem samych załóg. Rzecz jasna — ucieleśnionym w odpowiednich formach konkretnej działalności.

Za jedną z takich form godnych zastanowienia się uważam formę przyjętą przez hutników ze Stalowej Woli.

Przed dwoma laty na jednym z zebrań w Hucie „Stalowa Wola" przeanalizowano straty powstające w tym wielkim zakładzie wskutek drobnych kradzieży. I postanowiono: weźmiemy się za tę sprawę sami. Jako gospodarze huty.

W ten sposób w Hucie „Stalowa Wola" powstało przyzakładowe kolegium karno-orzekające. Wszedł doń dyrektor zakładu, radca prawny, komendant straży przemysłowej, przedstawiciele organizacji partyjnej i związkowej.

I orzekali. Upomnienia, nagany, pozbawienia praw hutnika, premii pieniężnych. Poważniejsze sprawy przekazywano prokuraturze.

Zapewne było to kolegium pełne ułomności, niedoskonałe. Ale było przejawem konkretnej inicjatywy załogi, jej aktywnej postawy wobec przestępczości.

I kary stosowane przez kolegium były, śmiem twierdzić, skuteczniejsze od tych, które mógłby wymierzyć sąd.

Nie chodzi o fizyczną dolegliwość kary, lecz o jej stronę moralną. Już

samo postawienie winnego kradzieży pod pręgierz opinii całej załogi, ludzi, z którymi trzeba stykać się na codzień, połączone nawet tylko z naganą czy upomnieniem, jest dostatecznie dotkliwe i „otrzeźwiające" dla amatora społecznej własności. Z drugiej zaś strony wśród sędziów—samej załogi wzrastać będzie poczucie odpowiedzialności nie tylko za mienie społeczne, ale przede wszystkim za kształtowanie moralności wśród kolegów.

Kolegium w Stalowej Woli zmarło śmiercią gwałtowną. Dopatrzono się szeregu nieformalności w jego działaniu, a przede wszystkim braku podstaw prawnych do jego istnienia. Wydaje mi się jednak, że warto zastanowić się dziś nad inicjatywą stalowowolskich hutników; jeszcze raz ją ocenić, dopracować i może spróbować przenieść ją do innych załóg.

Znajdą się na pewno sceptycy, którzy krzywiąc nosy wskazywać będą na zbyt nikłe jeszcze poczucie społecznej własności. Przyznam im rację tylko w części: poczucie odpowiedzialności za mienie społeczne, za społeczną własność jest jeszcze w naszym społeczeństwie dość nikłe.

Ale ten fakt nie może przecież przekreślić konieczności kształtowania takiej odpowiedzialności i takiego poczucia. A co ma być, proszę towarzyszy, jednym z podstawowych zadań pracy partyjnej, jeśli nie kształcenie i umacnianie socjalistycznych norm i pojęć w stosunkach człowiek — własność — człowiek?

* * *

Nim stworzy się jednak nowe formy, trzeba najpierw wykształcić i udoskonalić formy już istniejące. Stara to prawda, że alfabet zaczyna się od litery *a*.

Mamy w naszych zakładach pracy ogromne rezerwy pobudzania ludzkiej inicjatywy, nie wykorzystane, a co gorsza, nie dostrzegane nieraz nie tylko przez załogi, ale nawet przez organizacje partyjne czy związkowe.

Ciekaw jestem, jak wyglądałaby ankieta przeprowadzona w kilkunastu zakładach produkcyjnych na temat: co wiem o ustawie o dostawach, robotach i usługach? Boję się, że tylko niewiele osób i niewielu sekretarzy organizacji partyjnych mogłoby odpowiedzieć na to pytanie pozytywnie.

A jest w tej ustawie, obowiązującej od dnia 11 lutego 1958 r., przepis kapitalnie określający miejsce załogi w kierowaniu zakładem, stawiający na realnym gruncie pojęcie „gospodarza".

Ustawa ta wprowadza obligatoryjnie zasadę kontroli społecznej, stanowiąc, że zamiar powierzenia przez państwową jednostkę gospodarczą zamówienia jednostce niepaństwowej musi być poddany kontroli załogi w drodze wywieszenia odpowiedniego ogłoszenia z wezwaniem członków załogi do zgłoszenia ewentualnych zastrzeżeń dotyczących przedmiotu zamówienia i jego wykonawcy.

Niewiele dałoby się zliczyć kierownictw zakładów produkcyjnych ściśle przestrzegających tych zasad i organizacji partyjnych, które starają się ten obowiązek w imieniu załogi egzekwować. W ten sposób wiele spraw i sprawek dzieje się poza załogą, która dowiaduje się o nich nierzadko dopiero wtedy, kiedy takim czy innym zamierzeniem zainteresuje się PIH, NIK czy prokuratura.

* * *

A oto następny ugór do zaorania — cała dziedzina pracy wychowawczej, którą trzeba podjąć już dziś, aby jutro mniej mówić o potrzebie walki z przestępczością, klikowością i kumoterstwem.

Przenieśmy się znów na salę sądową.

Na ławie oskarżonych kierownik jednego ze stołecznych zakładów gastronomicznych, odpowiadający za wymuszanie od personelu haraczu w postaci pieniędzy i prezentów. Afera wyszła na jaw, kiedy zbuntowani pracownicy zameldowali o wszystkim prokuratorowi. Normalną koleją rzeczy dwie kelnerki, które złożyły zameldowanie, stanęły przed sądem jako świadkowie.

Nie widziałem tych kobiet w czasie ich wizyty w prokuraturze. Pomiędzy tą wizytą a rozprawą sądową upłynęło kilka miesięcy. I oto przed sądem ujrzałem wymizerowane i zapłakane niewiasty. Były zrezygnowane wręcz odmówiły zeznań.

W toku wymiany zdań między sędzią a nieszczęsnymi świadkami wyszło na jaw, że kelnerki gorzko odpokutowały swoją społeczną aktywność. Zwolnione z pracy natychmiast po wszczęciu śledztwa od kilku miesięcy daremnie kołaczą do drzwi dyrekcji handlowych i gastronomicznych. Dla „rozrabiaczy" nie ma bowiem nigdzie miejsca.

Rozmawiałem potem na ich temat z prokuratorem oskarżającym w sprawie. Był wyraźnie zasępiony.

Będę się starał im pomóc — powiedział — ale jak...

Właśnie — jak? Prokurator, do którego przychodzi człowiek ze skargą, że zwolniono go z pracy z powodu ujawnienia przez niego nadużyć, może... służyć mu poradą prawną. Może wysłać go do komisji rozjemczej lub do sądu. I może napisać protestacyjny list do dyrekcji przedsiębiorstwa. To wszystko.

Oto miejsce na inicjatywę organizacji partyjnej i organizacji związkowej. Inicjatywę, na którą w czasie obrad III Zjazdu zwrócił uwagę tow. Gomułka: „należy stanowczo przeciwstawić się tępieniu rzetelnej krytyki, wszelkim prześladowaniom ludzi, którzy demaskują nadużycia, zwalczają kliki, pilnują sprawiedliwości".

* *

*

Temat to szeroki jak morze: jak zaorać szmat ugorów w pracy wychowawczej, w codziennej pracy partyjnej, jak nauczyć ludzi żyć, pracować. Wyczerpać go się nie da. Tak jak nie da się przygotować recept i wskazówek na taką pracę. Tę garść refleksji, spostrzeżeń i wniosków zebranych w notatniku sprawozdawcy sądowego pozostawiam więc bez kropki — do oceny i zastanowienia. A może dyskusji?

INFORMACJE

Dyskusja w zakładach pracy nad projektami planu na lata 1961–1965

Od połowy sierpnia wśród aktywu załóg toczy się dyskusja nad zadaniami i kierunkami rozwoju zakładów pracy w okresie pięciolecia 1961 — 65. Inicjatorami i kierownikami tej dyskusji są komitety partyjne oraz aktyw partyjny. Dyskusja ma się zakończyć 15 września.

Jest ona w pewnym sensie kontynuacją dyskusji przedzjazdowej nad wytycznymi rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959 — 65. Kontynuacją, ale nie powtórzeniem. Odbywa się w nowych warunkach i — co najistotniejsze — jest dyskusją nad konkretnym zakładowym planem na pięciolecie 1961 — 65, gdy dyskusja przedzjazdowa, mimo że dotyczyła okresu siedmioletniego, koncentrowała się głównie wokół lat 1959—1960. Gdy mowa o nowych warunkach, należy podkreślić przede wszystkim fakt, że wytyczne II Plenum KC, ustalając nowe, zwiększone nakłady inwestycyjne na rozwój rolnictwa, spowodować musiały pewne przesunięcia w planach inwestycyjnych poszczególnych gałęzi przemysłu. Poza tym w ciągu półrocza, jakie upłynęło od przedzjazdowej dyskusji, nastąpiły różne korektywy w planach. Wiele planów zostało sprecyzowanych, w szczególności plany konkretnych zakładów pracy.

Powszechnie wiadomo, że w toku dyskusji przedzjazdowej zgłoszono ogromną liczbę propozycji i wniosków, które na ogół zmierzały do usprawnienia naszej gospodarki, lepszego wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych, materiałów i siły roboczej, zwiększenia produkcji, poprawy organizacji, wydajności i dyscypliny pracy, obniżenia kosztów własnych itd. Niektóre wnioski miały charakter doraźny i mogły być zrealizowane prawie natychmiast. Inne znów miały charakter długofalowy i wymagały dłuższego okresu przygotowań i realizacji. Były wnioski bezsporne, były i dyskusyjne. Ale partia zalecała wówczas, by żaden wniosek nie pozostał bez odpowiedzi, by nie roztrwonić ogromnego kapitału inicjatywy społecznej, którą załogi wniosły w toku dyskusji. Jak wiadomo, III Zjazd partii wskazywał, że dyskusja powinna trwać i konkretyzować się w miarę opracowywania szczegółowych projektów planu 5-letniego. Nieprzypadkowo przecież dyskusja przedzjazdowa dotycząca 7-lecia koncentrowała się jednak — szczególnie w zakładach pracy — wokół zadań na lata 1959 — 60. Przecież wówczas tylko dla części zakładów pracy jasna była perspektywa rozwoju zakładów, a więc i ich zadań w okresie następnego pięciolecia.

Doświadczenie dyskusji przedzjazdowej jeszcze raz potwierdziło słuszność stanowiska partii, że plan zakładu nie może być opracowany w drodze czysto administracyjnej przez dyrekcję zakładu

i nadrzędne jednostki gospodarcze, lecz musi być wspólnym dziełem całego zakładowego aktywu partyjnego i bezpartyjnego, a w szczególności samorządu robotniczego.

Wspólne przemyślenie projektu planu, twórcza krytyka i twórcze poszukiwania w toku dyskusji nad planem pozwalają nie tylko ujawnić nowe rezerwy w gospodarce zakładu, ale zarazem umacniają poczucie odpowiedzialności załogi za ilościowe i jakościowe wykonanie planu, poczucie współgospodarza zakładu..

Sekretariat KC PZPR w instrukcji z lipca br. zalecając instancjom i organizacjom partyjnym zorganizowanie we wszystkich zakładach pracy dyskusji nad konkretnym, ujętym w liczby i wskaźniki projektem planu pięcioletniego, sporządzonego przez dyrekcję na podstawie odgórnych wytycznych, stwierdza m. in.: „Zadaniem tej dyskusji winno być wydobycie na jaw i maksymalne uwzględnienie przez zakład rezerw w zakresie wzrostu produkcji i poprawy ogólnych wyników ekonomicznych, ze szczególnym uwzględnieniem wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów materiałowych".

Już dyskusja przedzjazdowa wykazała, że szczególnej troski o poprawę wymagają takie odcinki pracy zakładów, jak: organizacja pracy, procesu technologicznego, wdrażanie postępu technicznego, gospodarka materiałowa i narzędziowa oraz kooperacja. Tu bowiem kryją się poważne rezerwy, które przy minimalnych często nakładach pozwalają znacznie przekroczyć wzrost produkcji przewidziany w odgórnych wytycznych.

W obecnej dyskusji ze szczególnym naciskiem przestrzega się zasady, by wnioski i propozycje nie wiązały się z potrzebą zwiększania nakładów inwestycyjnych, lecz przeciwnie, by wzrost produkcji odbywał się bez dodatkowych inwestycji, chodzi również o krytyczną analizę planów pod kątem maksymalnej efektywności przewidzianych inwestycji. Duży nacisk na tę stronę, większy jeszcze niż podczas dyskusji przedzjazdowej, jest konieczny, tym bardziej, że wytyczne II Plenum KC przewidują tak poważny wzrost nakładów inwestycyjnych na rolnictwo.

Jaki w najogólniejszych zarysach przewiduje się przebieg dyskusji?

Przede wszystkim dyrektor przedstawia (zgodnie z wytycznymi nadrzędnych ogniw) konkretny, ściśle opracowany plan zakładu na posiedzeniu egzekutywy Komitetu Zakładowego, na którym opracowane zostają formy dyskusji w zakładzie. Bardzo istotna faza dyskusji (w szczególności w większych zakładach) — to omawianie części planu dotyczących poszczególnych wydziałów na otwartych zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych z udziałem oddziałowej rady robotniczej i personelu inżynieryjno-technicznego. Wnioski z dyskusji nad planami wydziałowymi kieruje się wprost do prezydium Konferencji Samorządu Robotniczego. Końcowym jakby akordem tej akcji jest dyskusja na rozszerzonym posiedzeniu Konferencji Samorządu Robotniczego z udziałem zaproszonego aktywu zakładu.

Pierwsze doświadczenia dyskusji wskazują, że wiele Komitetów Zakładowych słusznie nawiązuje do dyskusji przedzjazdowej i stara się zanalizować zarówno dorobek poprzedniej dyskusji, jak i samokrytycznie ustosunkować się do pewnych zaniedbań, a przede wszystkim do zbadania przyczyn niezrealizowania szeregu poprzednio zgłoszonych wniosków. Kto ponosi winę za ten stan rzeczy: miejscowe władze zakładu, czy wyższe jednostki gospodarcze? Niektóre Komitety Zakładowe zamierzają zaprosić na zebrania robotnicze przedstawicieli Zjednoczeń, by wyjaśnili przyczynę zaniedbań, bądź uzasadnili, dlaczego niektóre wnioski nie mogły być, czy też nie będą mogły być urzeczywistnione.

Komitety Zakładowe najczęściej sięgają — i słusznie — do protokołów-ankiet, które były zestawiane w dyskusji przedzjazdowej, by dokładnie sprawdzić, jakie wnioski zostały, a jakie nie zostały uwzględnione. Rzecz jednak najważniejsza, by robotników, inżynierów i techni-

ków poinformować o losach zgłoszonych wniosków i propozycji. Ta konfrontacja z rzeczywistością, według zamierzeń wielu Komitetów Zakładowych — a trzeba by stało się to powszechną praktyką w toku dyskusji — stanowić powinna jeden z podstawowych elementów dyskusji, prowadzonej obecnie w zakładzie pracy. Rzecz najważniejsza, by dyskusja zwracała uwagę na rzeczy trudne i zaniedbane, by z całą bezwzględnością ujawniała braki i trudności, by dobre chwaliła, a złe ganiła, i prowadziła do wyciągania odpowiednich wniosków.

Nie ulega wątpliwości, że obecna dyskusja w zakładach pracy nad projektami planu pięcioletniego przyczyni się do zaktywizowania zakładowych organizacji partyjnych, do umocnienia kierowniczej roli partii wśród załóg. Właściwe pokierowanie dyskusją przez Komitety Zakładowe będzie wyrazem wcielenia w życie wskazań zawartych w uchwale III Zjazdu partii:

„Organizacje partyjne reprezentują w przedsiębiorstwach liczebnie poważny oddział klasy robotniczej, kierujący się w swojej pracy ideologią i polityką partii, oddział, którego zadaniem jest przetwarzanie myśli i doświadczenia przodujących, klasowo uświadomionych robotników i inteligencji w program działalności i walki całej załogi. Organizacje partyjne powinny przy ustalaniu swego programu działalności wykorzystywać doświadczenia i słuszne wnioski załogi i zapewniać im szybką realizację".

Wymiana legitymacji partyjnych

W lipcu br. Sekretariat KC PZPR powziął uchwałę w sprawie wymiany legitymacji partyjnych. „W bieżącym roku — głosi uchwała — mija 10 lat od chwili wydania pierwszych legitymacji PZPR. Biorąc pod uwagę, że w tym czasie legitymacje partyjne były kilkakrotnie uzupełniane wkładkami do wklejania znaczków, a ostatnio również wkładką weryfikacyjną — Sekretariat KC PZPR postanawia przeprowadzić w terenie od 1 października do 31 grudnia bież. roku wymianę legitymacji partyjnych. Wymiana legitymacji partyjnych winna przyczynić się do zaktywizowania organizacji partyjnych w ich codziennej walce o realizację zadań wytyczonych przez III Zjazd PZPR".

Wydawałoby się na pozór, że mamy tu do czynienia z akcją jedynie porządkowo-organizacyjną. Nie pomniejszając bynajmniej znaczenia *tej* strony akcji wymiany legitymacji partyjnych, należy jednak podkreślić zarazem jej poważne znaczenie polityczno-organizacyjne. Uchwała Sekretariatu KC bowiem zaleca, by w okresie przygotowań do wymiany legitymacji partyjnych wyjaśniać i popularyzować zasady ideowe i wymagania Statutu PZPR, by na zebraniach partyjnych poświęconych sprawie wymiany legitymacji ocenić, jak członkowie partii wypełniają powierzone im zadania, by w wyniku tego wzrosła dyscyplina partyjna, podniósł się autorytet organizacji partyjnych.

Wymiana legitymacji partyjnych jest więc jakby przeglądem nie tylko o charakterze porządkowym, jest nie tylko formalnym uporządkowaniem stanu liczbowego, ale i przeglądem aktywności członków partii. Stwarza bowiem okazję do zajęcia się sprawą bierności szeregu członków partii, a co najważniejsze — zbadania przyczyn tej bierności. W większości wypadków niewątpliwie okaże się, że przyczyna bierności danego członka partii tkwi w pewnym nie-

dowładzie danej instancji czy organizacji partyjnej.

W toku wymiany legitymacji partyjnych partia nie postawiła sobie zadania pozbycia się biernych członków partii, tym bardziej że — jak mówiliśmy — wina za tę bierność nie leży przeważnie po stronie członka partii. Nie dotyczy to oczywiście wypadków, gdy mamy do czynienia ze świadomą i złośliwą biernością, a więc z wyraźnym łamaniem zasad statutowych partii. W takich wypadkach wnioski organizacyjne są konieczne i zbawienne dla dalszej działalności danej organizacji partyjnej.

Zawczasu należy ostrzec instancje i organizacje partyjne przed wykorzystywaniem wymiany legitymacji partyjnych jako okazji do ponownej weryfikacji członków partii. Weryfikację przeprowadziliśmy przed III Zjazdem partii. W toku weryfikacji partia zrzuciła z siebie w dużej mierze balast ludzi skorumpowanych, obcych ideologicznie i pozbawionych autorytetu w masach. Jak wiadomo, w wyniku weryfikacji ubyło z partii około 210 tys. członków i kandydatów. Zmniejszenie liczebności partii, która nastąpiła w wyniku weryfikacji, spowodowało jakościowe polepszenie składu partii, wywarło pozytywny wpływ na działalność partii, umocniło jej autorytet w społeczeństwie.

W referacie sprawozdawczym KC na III Zjeździe partii tow. Gomułka podkreślał: „Oczyszczanie partii z elementów obcych i przypadkowych przez długi jeszcze okres czasu będzie stałą troską organizacji partyjnych. Winna ona towarzyszyć wysiłkom całej partii nad podniesieniem poziomu ideowo-politycznego członków partii, nad ożywieniem tętna życia wewnątrzpartyjnego, co stanowi nieodzowny warunek wzmocnienia więzi partii z narodem oraz umocnienia jej kierowniczej roli".

Nie ulega więc wątpliwości, że w okresie wymiany legitymacji partyjnych instancjom i organizacjom partyjnym powinna przyświecać szczególnie troska o to, by pozbyć się ludzi niegodnych miana członków partii, ludzi skorumpowanych, uwłaczających dobremu imieniu partii. Nie ma to nic wspólnego z weryfikacją pojmowaną jako specjalna akcja. Oczyszczanie szeregów partyjnych z ludzi moralnie zdeprawowanych jest przecież stałym obowiązkiem organizacji partyjnych, a tym bardziej, gdy się wręcza nową legitymację partyjną, gdy dokonuje się nowego przeglądu członków partii, gdy konfrontuje się postawę i działalność członków partii ze Statutem uchwalonym na III Zjeździe, stawiającym znacznie wyższe niż dawniej wymagania wobec członków partii. I powiedzmy sobie wyraźnie: jeśli w związku z wymianą legitymacji partyjnych pozbędziemy się pewnej liczby zupełnie przypadkowych członków partii, tym lepiej i zdrowiej dla partii.

Wymiana legitymacji partyjnych jest zarazem okazją do przeglądu stanu *rozmieszczenia* członków partii, tzn. do ujawnienia słabych miejsc i „posterunków" nieupartyjnionych zarówno w mieście, jak i na wsi, zarówno wśród klasy robotniczej, chłopów, jak i inteligencji. Troska o wzrost szeregów partyjnych, o *właściwy* wzrost pod względem ilości i jakości również musi stale przyświecać instancjom partyjnym. Ale w toku wymiany legitymacji należy zastanowić się, jakie podjąć kroki, by wzmocnić trzon robotniczy partii, w szczególności zbadać, jak odbywa się przypływ do partii robotników wykwalifikowanych, przodujących pod względem fachowości i świadomości klasowej. Obecnie w związku z zadaniami, jakie postawiło II Plenum KC dużej wagi nabiera wzrost szeregów partyjnych wśród chłopów, gdyż połowa wsi nie posiada organizacji partyjnych. Duże znaczenie ma wreszcie wzrost liczby członków partii — inżynierów, techników, agronomów i innych specjalistów rolniczych o wysokich kwalifikacjach.

Jak wiadomo, w dniu 1 stycznia br. członków i kandydatów partii było 1.023.425. Zjazd stwierdził konieczność

rozbudowy szeregów partyjnych, a szczególnie poprawy jakości i składu socjalnego członków partii. W ciągu I półrocza br. przyjęto do partii 44.498 osób, z tego robotników — przeszło 22 tys., chłopów — przeszło 7 tys., a inteligencji technicznej — przeszło 4 tys. W lipcu br. przyjęto do partii 4.852 osób, z tego robotników — około 2,5 tys., chłopów — przeszło 800, inteligencji technicznej — przeszło 500. Ta dynamika wzrostu wskazuje, że instancje i organizacje partyjne doceniają apel III Zjazdu zarówno dotyczący ilości, jak i jakości nowych członków partii.

Wymiana legitymacji partyjnych będzie niewątpliwie poważnym bodźcem do wnikliwego zastanowienia się, jak partia jest rozmieszczona, jak i gdzie starać się szczególnie o przypływ nowych, przodujących ludzi naszego społeczeństwa do partii, jak umocnić autorytet i kierowniczą rolę partii w narodzie.

Rozwój organizacyjny kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich

Rozwój organizacyjny kółek rolniczych

Data	Liczba kółek rolniczych	Liczba członków	Stosunek % k.r. do wsi	Stosunek % członków do gospodar
31 XII 1956	383	8.584	0,95	0,27
30 VI 1957	9.546	253 793	20,4	7,8
31 XII 1957	11.660	327 273	29	10
30 VI 1958	13.058	386.840	32,6	11,9
31 XII 1958	16 470	454.059	41	13,5
30 VI 1959	18 891	513 143	47	16

W pierwszym okresie najwięcej kółek rolniczych powstało w województwach poznańskim, bydgoskim i warszawskim. Do dnia 15 marca 1957 r. powstało w Poznaniu 1.256 kółek, w Bydgoszczy 870, w Warszawie 800. Najsłabiej rozwijały się w tym okresie kółka rolnicze w Szczecinie — 73, Koszalinie — 106 i Opolu — 103.

Praca nad upowszechnieniem kółek rolniczych i skoncentrowaniem ich działalności na organizowaniu zespołowego wysiłku produkcyjnego chłopów — winna stać się osią całej pracy wszystkich organizacji PZPR i kół ZSL na wsi.

(Z Uchwały KC PZPR i NK ZSL)

Stan organizacyjny kółek rolniczych na 30 czerwca 1959 r. w porównaniu do liczby wsi i liczby gospodarstw

Lp.	Województwo	Liczba kółek rolniczych	Stosunek % liczby kółek rolniczych do liczby wsi	Liczba członków	Stosunek % liczby członków k.r do liczby gospodarstw w woj.
1	Białystok	1.043	30	22 095	14
2	Bydgoszcz	1559	60	41 136	28
3	Gdańsk	607	56	14.928	26
4	Katowice	782	69	33 794	18
5	Kielce	1470	42	34 292	12
6	Koszalin	427	33	9 463	17
7	Kraków	1.323	66	51.128	17
8	Lublin	1715	46	41 993	12
9	Łódź	1593	43	43.856	18
10	Olsztyn	798	42	16 811	19
11	Opole	371	36	10 676	10
12	Poznań	2 080	59	61 460	26
13	Rzeszów	946	56	37 000	13
14	Szczecin	478	47	10 142	21
15	Warszawa	2398	37	55.330	17
16	Wrocław	719	30	14 731	10
17	Zielona Góra	479	40	11.275	15
18	m st Warszawa	70	-	1 834	-
19	Łódź	33	-	1.199	-
	Ogółem	18 891	47%	513.143	17%

Ważnym zadaniem organizacji PZPR i kół ZSL winno być przekonanie chłopów pracujących o potrzebie zrzeszenia się i wiązania losów swej indywidualnej gospodarki z rozwojem zespołowej działalności i wzrostem roli kółka rolniczego w życiu wsi.

(Z Uchwały KC PZPR i NK ZSL)

Rozwój organizacyjny kół gospodyń wiejskich

Data	Liczba kół gospodyń wiejskich	Liczba członkiń
15 VI 1957	2.216	35 893
31 XII 1957	3.649	63.814
30 VI 1958	4.771	89.696
31 XII 1958	6.134	116.811
30 VI 1959	7.358	142.411



Stan organizacyjny kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich na 20 sierpnia br.

Liczba wsi	—	40.141
„ kółek rolniczych	—	20.094
„ członków K. R.	—	542.830
„ Kół Gosp. Wiejsk.	—	7.603
„ członkiń K. G. W.	—	143.740

A więc od 1 lipca do 20 sierpnia br. przybyło: kółek rolniczych — 1.203, członków K. R. — 29.687, Kół Gospodyń Wiejskich — 245, członkiń K. G. W. — 1.329.

Powszechność kółek rolniczych osiągniemy wtedy jedynie, gdy przodująca część chłopów — członkowie PZPR i ZSL na wsi będą aktywnymi działaczami kółek. Hasło: każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego — musi być obecnie z całą konsekwencją wprowadzone w życie.

(Z Uchwały KC PZPR i NK ZSL)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

W dwudziestolecie września

Westerplatte*)

W pamięci ludzkiej zapisują się trwale nie tylko wielkie bitwy, w których ogromne armie, floty morskie czy powietrzne rozstrzygały o losach wojny, nieraz o losach narodów. Są także drobne w wojskowym znaczeniu czyny żołnierskie, ale tak niepospolite, tak silny budzące podziw, że trwa o nich pamięć potomnych, wraca do nich poeta, notuje je historia. Termopile, reduta Ordona, kurhan Mamaja, a obok nich godnie staje W e s t e r p l a t t e.

Stawiam kropkę po tym zdaniu i zadaję sobie pytanie, czy czasem nie wpadam w przesadę, której chciałbym przecież uniknąć.

Przypomnijmy więc fakty. Co się zdarzyło przed 20 laty na maleńkim skrawku ziemi gdańskiej? 182 żołnierzy polskich, uzbrojonych w karabiny, kilka dział i moździerzy, strzeże umocnionej placówki, nie fortecy, na obszarze mniejszym niż jeden kilometr kwadratowy. Jest to mikroskopijny półwysep u wejścia do portu gdańskiego. Ze wszystkich więc stron: od lądu, morza i powietrza otacza tę załogę masa fanatycznego wroga... Dysponuje on gotowymi do ataku kilkoma tysiącami piechoty, samolotami i wielkim okrętem bojowym, pancernikiem „Schleswig Holstein", który swoje ciężkie działa skierował na tę garstkę żołnierzy, na jej umocnienia. Oczekują oni w każdej chwili ataku. 1 września 1939 r. o godz. 4.17 pada pierwszy strzał, który — jak się okazało — oznaczał początek nowej wojny światowej. O godz. 4.45 pancernik otwiera ogień z odległości kilkuset metrów, a w 6 minut później rusza do szturmu niemiecka piechota. Po pierwszym huraganowym ogniu z 280 mm dział, „gdy ciężkie granaty wyrzucają fontanny ziemi i płomienie", gdy „wygląda, jakby rozpalało się piekło z piorunami i błyskawicami" — „Czy sądzicie, że tam jeszcze kto żyje?" — pyta (hitlerowski) bosmanmat obsługę swojego działa i wyciąga głowę, aby przez szczelinę kazamaty wypatrzyć coś z tego fajerwerku naprzeciw. Marynarze potrząsają milcząc głowami i wycierając pot ze swoich mokrych czół mówią: „Nie, panie bosmanmacie, z pewnością nikt".

Ale gdy do szturmu rusza piechota najeźdźcy, „nieżywi" obrońcy witają ją celnym ogniem broni maszynowej, odpierając atak. Pancernik rozpoczyna więc drugie, trwające już nie 6 minut, lecz ponad godzinę niszczycielskie ostrzeliwanie, tak że „nikt na pokładzie (okrętu) nie przeżywał jeszcze takiego ognia". Ale na Westerplatte garstka żołnierzy trwa i broni się.

---

*) Wojskowy Instytut Historyczny. „Westerplatte" — Wspomnienia, relacje, dokumenty. Opracował i wstępem zaopatrzył Zbigniew Flisowski. Wyd. MON, Warszawa, 1959 rok.

Trwa i broni się także wówczas, gdy nazajutrz 2 września około 40 „Stukasów" atakuje obrońców z powietrza półtonowymi bombami. Trwa i broni się przez dni następne, gdy trzeba opierać się nowym szturmom piechoty, walczyć pod ogniem i pancernika, i dwóch kontrtorpedowców, i baterii ciężkich moździerzy z lądu — „z a t e m z e w s z y s t k i c h s t r o n", jak to najlakoniczniej jednym zdaniem odnotuje później dowódca Westerplatte mjr Sucharski. Trwa i broni się, gdy w szóstym dniu walki hitlerowcy chwytają się fortelu i kierują w stronę polskiej placówki lokomotywę z cysterną pełną benzyny, wywołując jej wybuch i podpalając las na Westerplatte.

Z tych faktów, ze wspomnień obrońców-bohaterów oraz z relacji niemieckich wyłania się obraz, jakich niewiele zapisała historia. Odwaga i pogarda śmierci, zimna krew i znakomita sprawność żołnierska, zaciekłość w walce z wrogiem i z własnym znużeniem, wyczerpaniem i zwykłą ludzką trwogą. Siedem dni i siedem nocy na kilometrowym skrawku ziemi, gdy znikąd pomocy, gdy jest się sam na sam w nawale ognia, bez odpoczynku, bez snu, każdej chwili w obliczu śmierci.

Gdy już poszczególne wartownie na Westerplatte zostały zburzone bądź silnie uszkodzone, gdy już amunicja się skończyła, gdy już rannych nie było czym opatrzyć, a wróg zbliżył się do linii oporu na odległość rzutu granatem, gdy już wobec szybkiego posuwania się najeźdźcy w głąb kraju na odsiecz nie można było liczyć — dopiero wtedy dowódca postanowił wywiesić białą flagę. „Żołnierze jednak odmawiają złożenia broni" — wspomina jeden z najdzielniejszych wśród dzielnych, chorąży Jan Gryczman. „Dopiero porucznik Grodecki wyjaśnia im sytuację i bezcelowość dalszej obrony. Powoli dają się przekonać i pojedynczo zaczynają łamać i rzucać broń; większość jednak weszła z bronią do podziemia koszar. Tu właśnie po siedmiu dniach napiłem się gorącej herbaty".

„Kiedy przyszliśmy nad kanał — opisuje dalej chor. Gryczman — Niemcy otoczyli nas ze wszystkich stron z bronią gotową do strzału i poprowadzili w kierunku dawnych warsztatów remontowych. W czasie pochodu filmowano nas. Zatrzymano nas poza laskiem Westerplatte, dokąd przybyli już wyżsi oficerowie niemieccy, a następnie generał. Tu dopiero mogliśmy stwierdzić, jaką garstkę stanowiliśmy wśród żołnierzy niemieckich biorących udział w natarciu w tym dniu.

Ci żołnierze jeszcze wówczas, kiedy już nie padały strzały, bali się wejść na teren Westerplatte. Myśleli, że to tylko część, a reszta znajduje się jeszcze na stanowiskach obronnych. Gdy ich zapewniono, że tam zostali tylko zabici, mówili, że na pewno jest ich bardzo dużo. Jeden z podchorążych, który zaprowadził mnie do stojącej w pobliżu beczki z wodą, mówił doskonale po polsku, gdyż kończył uniwersytet w Krakowie... Gdy mu powiedziałem, że wszystkich (żołnierzy polskich) było około 170 ludzi, a zabitych mamy około 20, nie uwierzył mi. Przypuszczał, że nie chcę zdradzić tajemnicy wojskowej".

* *
*

Z faktów powstaje obraz czynu żołnierskiego, godnego pióra najświetniejszego poety i wiecznej pamięci narodu.

Obrona Westerplatte stała się symbolem już wtedy, gdy hitlerowskie pociski wybuchały i rozbić nie mogły tej najmniejszej chyba na świecie twierdzy. Pamiętam, jak dziś ów pierwszy tydzień września w Warszawie, nękanej nalotami, niespokojnej, miotającej się między nadzieją a trwogą i gotującej się do walki. Wieści o garstce bohaterów, którzy opierają się hitlerowskiej nawale, działały jak iskry, które wyzwalają energię, krzepią serca: „Westerplatte broni się", „Cześć bohaterom

z Westerplatte!" Maleńki skrawek Polski nad Bałtykiem i garstka jego rycerzy urosły do miary symbolu. Symbolu bohaterstwa i poświęcenia, miłości ojczyzny i woli obrony.

Ale już wtedy — co po latach stwierdzić można z całą jasnością — Westerplatte było także symbolem nieszczęsnej sytuacji całego kraju. Na dzień przed atakiem niemieckim, dnia 31 sierpnia 1939 r., przybył do dowództwa tej wysuniętej polskiej placówki ppłk. Wincenty Sobociński, szef wydziału wojskowego Komisariatu Rzeczypospolitej w Gdańsku. Nie ukrywał, jak opisują w swoich relacjach oficerowie z Westerplatte, że załoga nie może liczyć na żadną pomoc, że zostanie otoczona, samotna w walce, że w gruncie rzeczy bić się będzie bez szans zwycięstwa.

Wiemy dobrze — i tutaj tylko jednym zdaniem przypomnę — że owocem polityki rządów przedwrześniowych był właśnie następujący stan: armie polskie źle, prymitywnie uzbrojone, państwo polskie bez sojuszników, bez pomocy, w obliczu najazdu potężnego wroga-faszysty, z którym się przez pięć poprzednich lat flirtowalo — ba, któremu się pomogło, żeby obrósł żelazem.

I nie tylko Westerplatte, ale i Warszawa, i Hel, i Modlin, i armie nad Bzurą walczyły ze wspaniałym męstwem i — z przesądzonym już tej walki wynikiem: klęską, jakiej jeszcze Polska nie zaznała.

Dziś po 20 latach zachowujemy żywą i czci pełną pamięć o bohaterach na miarę Termopil. A bogatsi jesteśmy doświadczeniem tych lat dwudziestu, całą naszą wiedzą o źródłach tragicznego września i nauką, która została dla następnych pokoleń.

Jeszcze kilka słów o księdze „W e s t e r p l a t t e". Jest to dzieło wzorowe. Zebrano w nim bogaty materiał, skrupulatnie i krytycznie go zbadano. Jego opracowanie i objaśnienia są przykładem jasności stylu i układu. Do tekstu, który składa się ze wstępu pióra Zb. Flisowskiego, 25 relacji polskich uczestników obrony oraz 12 relacji i opisów niemieckich, dołączono reprodukcje niektórych dokumentów, plan obrony oraz wiele autentycznych fotografii, stanowiących chyba komplet zdjęć, jakie się zachowały.

Księga ta — to godny hołd oddany obrońcom Westerplatte. Czytając ją nasuwa się pytanie: kiedy obrona Warszawy, kiedy inne bohaterskie boje z hitlerowskim najeźdźcą doczekają się podobnego opracowania?

Henryk Korotyński

„Przeddzień wojny"

Materiały i dokumenty opublikowane w okresie dwudziestu lat, jakie upłynęły od września 1939 r., pozwalają nam zbliżyć się do obiektywnej prawdy o źródłach II wojny światowej i klęski wrześniowej.

Pewną okazję do tego stwarza niedawno opublikowana praca angielskich uczonych *), poświęcona sześciomiesięcznemu okresowi, dzielącemu okupację Pragi

*) „The Eve of War" (Przeddzień wojny) 1939. Survey of International Affairs, 1939—1946. Edited by Arnold Toynbee and Veronica M. Toynbee. Issued under the auspices of the Royal Institute of International Affairs. Oxford University Press. London 1958.

w marcu 1939 r. od napaści Hitlera na Polskę. Jest to jeden z wielu tomów historii II wojny światowej, wydawanej przez półoficjalny Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych w Londynie. Wydawnictwa tego instytutu, zwłaszcza kolejne tomy „Przeglądów" (Survey), cieszą się wysokim uznaniem wśród uczonych na Zachodzie i często są traktowane jako w wysokim stopniu obiektywne.

Profesor Toynbee (wraz z panią Toynbee odpowiedzialny za redakcję omawianego tomu) należy niewątpliwie do grona najwybitniejszych znawców stosunków międzynarodowych. Użył też w omawianej pracy całego swego talentu, aby ukazać w sposób syntetyczny obraz wydarzeń, prowadzących bezpośrednio do wojny. Wydaje się jednak, że sam autor nie był pewien jasności wykładu, ponieważ uznał za stosowne zaopatrzyć pracę w stosunkowo duży wstęp autorski, będący taką próbą syntezy.

Polska zajmuje w pracy prof. Toynbee stosunkowo dużo miejsca: ponad 100 stronic wielkiego formatu. Teza Toynbee'ego w odniesieniu do Polski sprowadza się do próby wykazania, że ponosi ona poważną winę za wybuch wojny i za całą sytuację, jaka powstała jesienią 1939 r. — Polska przez swą politykę w stosunku do Niemiec (z którymi nie mogła dojść do żadnego trwałego kompromisu ze względu na zasadniczą sprzeczność żywotnych interesów) i Związkiem Radzieckim (z którym mogła, ale nie chciała się pojednać) skazała się sama na to, by być „państwem sezonowym". Polska i inne państwa strefy leżącej pomiędzy Niemcami i ZSRR (prof. Toynbee lubi ten teren nazywać „ziemią niczyją") „stanowiły poważną przeszkodę w ustanowieniu jakiejkolwiek efektywnej antyniemieckiej koalicji pomiędzy dwoma mocarstwami zachodnioeuropejskimi a Związkiem Radzieckim i stanowiły dlatego cenną korzyść polityczną dla Niemiec, ponieważ jedynie anglo-franko-rosyjska koalicja reprezentować mogła dostateczną siłę, by wzbudzić poważny niepokój Hitlera". Dla państw wschodnioeuropejskich, zdaniem Toynbee'ego, w tym i dla Polski „jedyną nadzieję na przeciwstawienie się dominacji niemieckiej dawało zawarcie obronnego sojuszu wojskowego z Rosją". „Gdyby — kontynuują swoje rozważania autorzy książki — po 15 marca 1939 r. te małe państwa, albo nawet tylko Polska i Rumunia spośród nich, podjęły ten rozumny krok, to można by wówczas było stworzyć skuteczną koalicję europejską sił antyniemieckich, które by były zdecydowanie silniejsze aniżeli same Niemcy. Gdyby to osiągnięto, to być może kariera agresji ze strony III Rzeszy zostałaby wstrzymana. Ich (tj. tych małych państw) niechęć do współpracy z sąsiednim mocarstwem i pomiędzy sobą dla wspólnej obrony przeciwko Niemcom była jedną z przeszkód — i może główną przeszkodą — która stanęła na drodze współpracy mocarstw zachodnich i Związku Radzieckiego we wspólnej obronie przeciwko Niemcom". Kontynuując tę myśl prof. Toynbee dochodzi do wniosku, że opór Polski (i Rumunii) przeciwko przyjęciu radzieckiej pomocy dla swej własnej obrony był główną przyczyną, o którą rozbiły się rokowania pomiędzy ZSRR, Anglią i Francją latem 1939 r. ZSRR mianowicie traktował z podejrzeniem skrupuły Anglii, która nie chciała wywierać nacisku na Polskę, aby ta ostatnia przyjęła pomoc radziecką.

Z ironią pisze Toynbee, że „Polska chciała otrzymać pomoc od Francji i Anglii, które nie mogły jej pomóc, ale nie chciała jej przyjąć od Związku Radzieckiego, który mógł pomóc". W rezultacie nieprzejednanego stanowiska Polski doszło do układu niemiecko-radzieckiego (który Toynbee określa jako tymczasowe zawieszenie broni). Potem doszło też do wojny, w której pierwszą ofiarą padła właśnie Polska.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego prof. Toynbee usiłuje zrobić z Polski kozła ofiarnego, największą — choć nie jedyną — przyczynę niedojścia do skutku sojuszu antyhitlerowskiego w 1939 r. Jeśli ta teza jest prawdziwa, to cała monachijska polityka Chamberlaina, cała jego podwójna gra sprowadza się do tego, że Anglia, nie chcąc w niczym naruszyć suwerenności polskiej (chociaż kilka miesięcy wcześniej w Monachium nie wahała się oddać Czechosłowacji pod nóż rzeźnika) wbrew własnym interesom nie chciała wywrzeć żadnego nacisku na rząd polski, nie chciała go nawet namawiać na to, aby zgodził się na współpracę wojskową z ZSRR w swojej własnej obronie...

Ta teza o winie Polski, o lojalności Anglii i jej moralnych skrupułach znajduje się w rażącej sprzeczności z inną tezą prof. Toynbee'ego o znikomej, raczej żadnej roli małych państw na arenie międzynarodowej — gdzie są tylko pionkami, poruszanymi przez potęgi — i z materiałami i dokumentami, na jakie powołują się autorzy omawianej pracy.

W ramach niniejszej recenzji nie ma miejsca na szczegółowe wykazywanie faktu, że Anglia była jak najbardziej daleka od lojalności i moralnych skrupułów, kiedy np. prowadziła rozmowy z III Rzeszą o Polsce, usiłując dojść do porozumienia z Hitlerem kosztem Polski (Toynbee mówi zresztą o tych rozmowach — powstrzymując się jednak od ich moralnej oceny). Bliski prawdy jest raczej Toynbee wówczas, gdy stwierdza, że Anglia spodziewała się przez swą politykę podtrzymywaniu rozmów z Niemcami skierować lawinę niemiecką w innym kierunku. W tym przecież zawierała się istota polityki Chamberlaina, o którym autorzy piszą słusznie (powołując się na biografię Chamberlaina pióra K. Feilinga), że w polityce swej kierował się chęcią skierowania agresji niemieckiej na Wschód. Wplątanie ZSRR w niszczycielską wojnę z III Rzeszą leżało u podstaw polityki angielskiej, a przynajmniej tej linii, jaką reprezentował Chamberlain i inni monachijczycy.

Dla realizacji tej polityki trzeba było, po pierwsze, skierować Hitlera na wschód, a po drugie — usunąć przeszkody, stojące na drodze do starcia Niemiec i ZSRR w postaci pasa państw, dzielących obydwie potęgi, w tym przede wszystkim — Polski. To pierwsze było stosunkowo łatwe. Dzięki stanowisku Becka i całej sanacji udało się Anglii stosunkowo łatwo doprowadzić do swoistego ubezwłasnowolnienia Polski, do przyjęcia przez W. Brytanię rzeczywistej reprezentacji Polski w rozmowach z Niemcami i z ZSRR. Z całkowitym brakiem elementarnej lojalności dawano Niemcom do zrozumienia, że jeśli ruszą na zachód, to grozi im wojna na dwa fronty, jeśli na wschód, to raczej bardziej prawdopodobna będzie wojna jednofrontowa, równocześnie upewniono się, że Polska przed Niemcami nie skapituluje, że więc hitlerowcy uderzą na wschód. Był to niewątpliwie — jeśli oceniać dyplomację jako grę — pokaz gry wysokiej klasy; stawkę płaciła w każdym wypadku Polska, zamieniona w bezwolną figurę, w pionka, poruszanego zręcznie przez angielskich polityków.

Drugi cel polityki angielskiej był bardziej skomplikowany i trudniejszy w wykonaniu. Założeniem jego było również upewnienie się, że Polska nie zawrze porozumienia z ZSRR. W tym bowiem wypadku mogła Polska albo uzyskać możliwości zachowania wspólnie z ZSRR i w oparciu o ZSRR neutralności na pewien okres czasu, podczas gdy Hitler uderzyłby na zachód, albo — nawet na wypadek wojny dwufrontowej — mogła się Anglia narazić na natychmiastowe wejście do wojny prawdziwej, a nie „dziwnej", ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami.

Dzięki antyradzieckości sanacji ta część planu udała się również „znakomicie". Niemcy zabrały się do usuwania polskiej „przeszkody", ale zrobiły to w sposób,

odpowiadający ich interesom, a nie planom Chamberlaina. W ten sposób mocarstwa zachodnie stworzyły sytuację, w której wyniku doszło do zawarcia między Niemcami a Związkiem Radzieckim paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r.

W sytuacji tej powstało znowu „niebezpieczeństwo" albo kapitulacji Polski przed Niemcami, albo (mniej realne) — porozumienia polsko-radzieckiego. Jedynym krokiem Anglii, który mógłby temu zapobiec, było podpisanie formalnego sojuszu z Polską, czego strona polska domagała się wielokrotnie. Sojusz ten podpisano 25 sierpnia. Jeszcze w przededniu wojny — jak przyznaje Toynbee — dla uniknięcia podobnego zwrotu ze strony Polski Anglia świadomie przetrzymała niemieckie 16-punktowe ultimatum dla Polski przez 24 godziny, uniemożliwiając znowu polsko-niemieckie porozumienie, ściślej mówiąc polską kapitulację.

Tak wyglądają fakty, które uważny czytelnik może znaleźć również w omawianej książce, przytłoczone i przykryte masą szczegółów i szeregiem powierzchownych, czy nawet błędnych interpretacji. Świadczą one — jeśli chcieć wysnuwać z nich wnioski uogólniające — że polityka mocarstw zachodnich w poważnym stopniu umożliwiła Niemcom hitlerowskim rozpętanie II wojny światowej i agresję na Polskę; poważna część winy nie tyle za sam wybuch wojny, ile za to, że zaczęła się ona od wrześniowej klęski Polski, spada na ówczesne rządy polskie.

Gdzie są źródła takiej polityki rządów sanacyjnych? Względy klasowe, zacietrzewienie antyradzieckie czyniły sanację ślepą na najżywotniejsze nawet interesy narodowe i państwowe. Wbrew twierdzeniom autorów recenzowanej pracy współwinę ówczesnych rządów polskich za sam wybuch II wojny światowej należy sprowadzić do rzeczywistych rozmiarów, bez uniewinniania mocarstw zachodnich, których wina jest niewątpliwie ciężka. Niewątpliwa i przemożna jest wina polskich rządów burżuazyjno-obszarniczych za to, że do II wojny światowej wkroczyła Polska w warunkach faktycznej izolacji, co ułatwiło Hitlerowi rozbić II Rzeczpospolitą jak domek z kart.

Karol Lapter

Przeciwko mitom

Polityczne życie naszego narodu w okresie wojny i okupacji było niezwykle skomplikowane. Niezależnie od naturalnego podziału politycznego społeczeństwa, mającego swe źródło w jego klasowej strukturze, jedną z metod siania zamętu i dezorientacji politycznej przez klasy posiadające w społeczeństwie było tworzenie licznych partii, stronnictw, związków i stowarzyszeń, co znalazło szczególny wyraz właśnie w okresie okupacji hitlerowskiej. Jeszcze do dziś trudno jest ustalić pełny indeks cywilnych i wojskowych organizacji konspiracyjnych, zorientować się we wszystkich rozłamach czy fuzjach na prawicy, centrum czy lewicy społecznej.

Logika życia politycznego doprowadziła ostatecznie do wypracowania zasadniczo dwóch koncepcji politycznych: jednej, reprezentowanej przez tzw. obóz londyński czy też „czynniki miarodajne", występujące w imieniu rządu emigracyjnego i jego delegatury w kraju, i drugiej koncepcji, rewolucyjno-niepodległościowej, reprezentowanej przez Polską Partię Robotniczą i Krajową Radę Narodową,

PPR, jak również wszystkie inne partie i stronnictwa współpracujące z nią w ramach Krajowej Rady Narodowej, musiały walczyć o zwycięstwo swego programu nie tylko z wrogiem zewnętrznym, okupantem hitlerowskim, ale również z przeciwnikami politycznymi, którzy z niezwykłą zaciętością zwalczali wszystko to, co uznali za „komunistyczne", nie rezygnując z żadnej formy oszczerstw, inwigilacji i prowokacji. Wydawałoby się, że już dość czasu minęło od okresu ostrej walki politycznej, że należałoby z całym spokojem badać ten okres, który zaznaczył się w dziejach narodu męką i cierpieniem, a przede wszystkim heroizmem, ofiarnością i męstwem tych wszystkich, którzy z bronią w ręku walczyli o wolność.

Ale okazuje się, że namiętności nie osłabły. Nadal trwają stare narowy polityczne, uprzedzenia i stronniczość, a przede wszystkim dążenie do takiego odmalowania przeszłości historycznej, by obozy, które reprezentują antagoniści, zostały przedstawione jak najbardziej różowo i niewinnie. Na szczęście historia jest nauką, która się opiera na dokumentach epoki. Fałszerz historii może je przemilczać, zatajać czy też swoiście preparować, może ich nie dostrzegać, ale ujawnione w swej prawdzie mówią same przez się nawet bez rozwiniętych komentarzy. Ponieważ jednak problematyka polityczna okresu wojny i okupacji nie jest i długo jeszcze nie będzie wyłącznym zajęciem szerszego czy węższego grona historyków, a interesuje żywo niemal całe społeczeństwo, dobrze się stało, iż „Książka i Wiedza" zdecydowała się wydać w publikacji książkowej zbiór artykułów Marii Turlejskiej o kilku węzłowych zagadnieniach polskich okresu drugiej wojny światowej.*)

Autorka w szeregu (dokładnie 9) historycznych przyczynków o charakterze polemicznym podejmuje najważniejsze z tych problemów okresu drugiej wojny światowej, które w ostatnich latach wywołały szeroki oddźwięk w prasie codziennej i w periodykach i doprowadziły do ostrych nierzadko kontrowersji. Niektórzy publicyści i historycy podjęli próbę rehabilitacji nie tylko zjawisk i ludzi, którzy na to całkowicie zasłużyli, ale również tego wszystkiego, co w świadomości politycznej znacznej większości społeczeństwa polskiego zostało potępione i odrzucone. Słusznie czyni Maria Turlejska, że uzbroiwszy się w materiał dokumentarny zabiera się do rozbicia tych prób tworzenia legend wokół takich osobistości i ich linii politycznej, jak były minister spraw zagranicznych rządu sanacyjnego, płk Józef Beck, marszałek Edward Smigły-Rydz, prezydent Ignacy Mościcki, gen. Anders, gen. Sosnkowski i wreszcie gen. Bór-Komorowski.

Jeśli na temat przedwrześniowej polityki sanacji wiele mówiono i pisano w Polsce Ludowej i można przyjąć, że apologeci jej nie znajdą szerokiego audytorium, to znacznie słabiej przedstawia się oświetlenie stosunków polsko-radzieckich w latach 1941 — 1943. Poza szeregiem publikacji pamiętnikarsko-dokumentarnych opracowanych przez ludzi emigracji brak na ten temat jakichkolwiek opracowań. Wydawnictwa emigracyjne są tendencyjne i usiłują tak przedstawić rzeczywistość, aby odpowiedzialnością za zerwanie stosunków polsko-radzieckich obciążyć rząd ZSRR. M. Turlejska podejmuje polemikę z tymi publikacjami i opierając się na dokumentach dąży do możliwie pełnego oświetlenia tego problemu, rzecz zrozumiała, w stopniu, w jakim pozwalają na to ramy niewielkiego przyczynku. Jej głos w tej sprawie wskazuje, iż zagadnienie stosunków między polskim rządem emigracyjnym a rządem ZSRR, perypetie związane z tworzeniem Armii Polskiej w ZSRR pod dowództwem gen. Andersa i jej losy winny znaleźć znacznie szersze oświetlenie w polskiej historiografii, tym bardziej, iż jak słusznie autorka wskazuje, wiele tu nagromadziło się

---

*) Maria Turlejska — „O wojnie i podziemiu — Dyskusje i polemiki" wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa 1959 r.

legend i mitów wokół postaci i polityki gen. Sikorskiego, jak i wokół gen. Andersa. Temat poruszony przez Turlejską jest ważny i godny szerszego, naukowego opracowania. Jej przyczynek w tej sprawie oby był zapowiedzią szerszej pracy, która w pełni i zgodnie z prawdą oświetliłaby istotę stosunków polsko-radzieckich w latach 1941 — 1943.

Na temat walki narodu polskiego w okresie okupacji nie mamy dotąd naprawdę poważnej monografii i mimo ogromnego zainteresowania szeroki ogół nie zna prawdziwych dziejów tej walki, a żyje legendami i mitami. Nie mamy pełnej, wyczerpującej monografii o Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, monografii, która by wszechstronnie oświetliła ich rolę i ukazała ich wkład w dzieło wyzwolenia na tle walki całego narodu. Dlatego też chyba dobrze się stało, że w zbiorze M. Turlejskiej znalazł się rozdział „O początkach walki partyzanckiej w Polsce", który podejmuje polemikę z pozycji „było tak" przeciw tym, którzy do dziś kwestionują rolę PPR, GL i AL. Zapewne sama autorka nie stawiała sobie, bo postawić sobie nie mogła, zadania pełnego oświetlenia tego problemu, ale słusznie uwypukla węzłowe zagadnienia tej sprawy. Autorka poruszyła w jednym z przyczynków swego zbioru mało znaną szerszemu ogółowi sprawę rozmów PPR z delegaturą, wykazując, iż inicjatywa wyszła od partii, która skłonna była wszystkie wewnętrzne antagonizmy odłożyć na stronę wobec najważniejszej sprawy: jak najszybszego wyzwolenia narodu. Wyciągnięta przez PPR ręka zawisła w powietrzu. Inicjatywa rozmów była rezultatem głęboko przemyślanej strategii politycznej prawdziwej reprezentantki interesów ogólnonarodowych. Niestety problem ten nie znalazł jeszcze dotychczas należytego oświetlenia w publicystyce historycznej i partyjnej, a co gorsze, brak dla niego szerszej dokumentacji. Krok PPR wiązał się z określoną strategią polityczną cechującą jej działalność w okresie od stycznia 1942 do marca 1943 r. Od kwietnia 1943 r. polityczna strategia PPR zmieniła się z powodu ukształtowania się nowej sytuacji na arenie międzynarodowej, jak również w życiu politycznym kraju. Problem dwóch etapów w rozwoju strategiczno-politycznej linii PPR jak dotychczas nie znalazł ani w publicystyce, ani w opracowaniach książkowych czy broszurowych szerszego potraktowania.

Znaczną część zbioru M. Turlejskiej zajmują przyczynki rzucające światło na metody walki z PPR, stosowane zarówno przez okupanta wobec całego polskiego podziemia (w tym i wobec PPR), jak również przez organy tzw. „państwa podziemnego", różnorodne wywiady organizacji wrogich PPR i wszelkiej maści „agencje antykomunistyczne". Przyczynki te tym bardziej zasługują na uwagę, że w niedawnej przeszłości ukazało się szereg wypowiedzi, iż „walka z PPR" została wymyślona przez nią samą dla rozprawienia się z jej przeciwnikami politycznymi.

M. Turlejska opierając się na dokumentach tzw. „Antyku" obnaża te ciemną stronę polskiego życia politycznego w konspiracji. Walka z PPR przekształcać się zaczynała tu i ówdzie już podczas okupacji hitlerowskiej w wojnę domową i rozrosła się w zbrodniczą działalność band reakcyjnych przeciwko władzy ludowej w latach 1945 — 46.

Słusznie podkreśla M. Turlejska, że antykomunizm obozu londyńskiego, niezależnie od tego czy tego chcieli jego wyznawcy, czy nie, był na rękę okupantom hitlerowskim (autorka cytuje ciekawe wypowiedzi dygnitarzy hitlerowskich na ten temat). Rozbijał on jedność narodu i w okresie okupacji stał się zasadniczym hamulcem na drodze do powstania ogólnonarodowego frontu czynnej walki z ciemięzcą hitlerowskim, nie mówiąc o tym, że dane o „komunie" i listy proskrypcyjne komunistów i innych działaczy rewolucyjnych trafiały przez gestapowskich agentów do centrali w Alei Szucha.

Zbiór kończy rozdział pt. „Spór o AK". Autorka polemizuje w nim z próbami zamazania właściwego oblicza AK, podejmowanymi w ostatnich latach przez szereg publicystów. Wydaje się, że w szerszej pracy poświęconej Armii Krajowej należałoby uzasadnić i udokumentować tezę (na którą zresztą wskazują sami twórcy AK, m. in. Grot-Rowecki i Bór-Komorowski), że nie stanowiła ona nigdy jednolitego tworu ani pod względem ideologiczno-politycznym, ani organizacyjnym.

Oświetlając zgodnie z prawdą historyczną oblicze polityczne kierowników ugrupowań obozu londyńskiego, jak również Komendy Głównej AK, nikt dziś nie odmawia bohaterstwa i ofiarności tym żołnierzom i oficerom Armii Krajowej, którzy z bronią w ręku walczyli przeciwko okupantom hitlerowskim. Ale to uznanie nie może, co słusznie podkreśla M. Turlejska, oznaczać politycznej rehabilitacji reakcyjnych polityków obozu londyńskiego i Komendy Głównej AK. Problem AK, podobnie jak wszystkie inne poruszone w zbiorze, zasługuje na znacznie szersze, naukowe, oparte na źródłach opracowania. Dlatego też zbiór M. Turlejskiej, obok swej rzetelnej, opartej na faktach i dokumentach polemiki, zasługuje na uwagę, tym bardziej, iż pobudzi na pewno historyków i publicystów do szerszego zainteresowania się problematyką polską okresu drugiej wojny światowej.

Wacław Poterański

Dawid Ricardo

Dawid Ricardo, jeden z wielkich klasyków burżuazyjnej ekonomii politycznej, największy — obok Marksa — teoretyk ekonomii w XIX wieku, jest postacią niezwykle popularną w literaturze społeczno-ekonomicznej. Odczytywany ciągle na nowo do dnia dzisiejszego stanowi zarówno źródło inspiracji naukowej, jak też przedmiot sporów. Z wielu powodów pisma Ricarda zachowują dzisiaj żywe brzmienie, budzą nie słabnące zainteresowanie, wpływają na współczesność. W literaturze burżuazyjnej ostatniego okresu nawrót do Ricarda wynika zarówno ze wzmożenia się zainteresowań problematyką makro-ekonomiczną i długookresową, która w jego dziełach dominowała, jak też ze wzmożenia walki ekonomistów burżuazyjnych z marksizmem o spuściznę po Ricardzie.

Jak wiadomo, Marks cenił Ricarda wysoko, ale jednocześnie przeprowadził wnikliwą i obszerną krytykę jego systemu naukowego. Nawiązując do tego systemu, w drodze krytycznej kontynuacji, powstał wielki system naukowy ekonomii politycznej Karola Marksa. Te właśnie elementy nauki Ricarda, które krytycznie przejął Marks, stanowią do dziś dla burżuazyjnych ekonomistów niewybaczalny grzech Ricarda. Obalając Ricarda usiłują więc oni obalić również Marksa, a jednocześnie podkreślić i utrwalić te elementy w nauce Ricarda, które Marks definitywnie odrzucił jako elementy niekonsekwentne i fałszywe. Ten niewdzięczny trud obalania trwa już od bardzo dawna, nie słabnie i dzisiaj. Ale dziś, jak i dawniej, osiąga mizerne rezultaty. Jednakże ta właśnie okoliczność sprawia, że współczesna ocena Ricarda i spory wokół tej oceny wykraczają daleko poza krąg historyków myśli ekonomicznej, dotycząc całości sporów między ekonomią burżuazyjną a ekonomią marksistowską. Sporów odnoszących się nie tylko do źródeł historycznych obydwu kierunków, ale także do ich metodologii, funkcji społecznej, narzędzi badawczych, przydatności praktycznej. Są to więc spory także ideologiczne, tkwiące mocno w dniu dzisiejszym, albowiem chociaż w odmiennych niż w XIX wieku warunkach dotyczą one w gruncie rzeczy głównych linii frontu walki między ideologią klasy robotniczej a ideologią burżuazji.

Książka Z. J. Wyrozembskiego o Dawidzie Ricardo *), wydana pod auspicjami Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, dokonuje analizy systemu Ricarda, starając się z jednej strony system ten ukazać na tle całokształtu poglądów ekonomicznych epoki, a z drugiej dokonać analizy porównawczej poglą-

---

*) Zygmunt Jan Wyrozembski — Dawid Ricardo. Studium historyczno-teoretyczne, wyd. PWN, Warszawa 1959 r.

dów ekonomicznych Ricarda i Marksa. Wydaje się, że autor nie zamierzał napisać monografii o Ricardzie, gdzie wykład albo by postępował ściśle za tokiem wykładu w „Zasadach ekonomii politycznej i opodatkowania", stanowiących podstawowe dzieło Ricarda, albo też, przyjmując kryterium kolejnych przybliżen do rzeczywistości, systematyzował i oceniał poszczególne kategorie teorii i polityki gospodarczej. Wyrozembski dokonał — jak się zdaje — trafnego wyboru, zmierzając do ukazania nauki Ricarda w kilku jej warstwach i płaszczyznach, z kilku różnych punktów widzenia, przez co czytelnik uzyskuje w końcu obraz analizowanej doktryny z uwypukleniem i wyodrębnieniem kluczowych zasad tej doktryny.

Książka składa się z sześciu części. **Część pierwsza traktuje o praktyce, jako podłożu problematyki i poglądów ekonomicznych Ricarda.** Cennym i nowym zagadnieniem tu rozwiniętym jest problem różnych koncepcji industrializacji w pracach Smitha i Ricarda. Obydwaj myśliciele, jako wyraziciele interesów i dążeń młodej, postępowej burżuazji przemysłowej, byli rzecznikami szybkiego rozwoju sił wytwórczych, co zapewnić mogło naówczas tylko uprzemysłowienie kraju. Wyrozembski przeprowadza przekonywający dowód na to, że właśnie „koncepcja określonego kierunku industrializacji Anglii w przeciwieństwie do jej agraryzacji leżała u podstaw całej nauki Ricarda i wpływała na kształtowanie się jej poszczególnych elementów" (52). Przeciwieństwo to odzwierciedlało konflikt między burżuazją a landlordami, rozstrzygnięty ostatecznie na korzyść burżuazji i przemysłu. Koncepcje industrializacji Smitha i Ricarda wyrażały różne etapy rozwoju ekonomicznego i dlatego o ile pierwszy uważał, że kapitał powinien być kierowany przede wszystkim do rolnictwa, tu bowiem przyrasta szybciej, a potem dopiero do przemysłu i handlu, o tyle drugi postulował przede wszystkim rozwój przemysłu i przywóz środków żywności. Stąd m. in. wynikały postulaty Ricarda o konieczności pełnej wolności handlu.

Wyrozembski podkreśla, że obydwie koncepcje wysunęły dużej wagi zagadnienia, których rozstrzygnięcie decyduje o kierunku, tempie i charakterze rozwoju, a to: wydajność pracy i jej trend rozwojowy w rolnictwie . przemyśle, podział pracy społecznej między różne dziedziny jej zastosowania i wreszcie — środki umożliwiające rozwój, czyli akumulację kapitału. Z tych zagadnień wyrastał z kolei cały rozległy zespół problemów proporcji gospodarczych, podziału dochodu narodowego między klasy, stosunków między nimi, wreszcie — polityki gospodarczej i jej instytucji. Na tym właśnie polu rozegrała się ostateczna batalia między feudalizmem a kapitalizmem, a jednocześnie wyrosła nowa kwestia, dostrzeżona już wyraźnie przez Ricarda, kwestia, której rozwój wyznaczał dalszy bieg dziejów społecznych: walka klasowa między burżuazją a właśnie powstałą klasą robotników przemysłowych.

Na tle różnych koncepcji industrializacji Wyrozembski tłumaczy następne kapitalne problemy, z jakimi zetknęła się klasyczna burżuazyjna ekonomia polityczna: problem ludności oraz problem ruchu płac i zysków w długich okresach. Ricardo uległ błędnemu przekonaniu, że w miarę rozwoju wyczerpują się zasoby ziem bardziej urodzajnych i społeczeństwo musi brać pod uprawę ziemie mniej urodzajne, wskutek czego słabnie tempo przyrostu produkcji rolnej, podnoszą się ceny artykułów rolnych i zwiększa się renta gruntowa. Rosnące ceny artykułów rolnych podnoszą cenę pracy żywej, a tendencja do wzrostu płac obniża zyski i ogranicza możliwości akumulacji, co z kolei zmniejsza popyt na pracę. W ten sposób Ricardo próbował oświetlić tendencje rozwojowe kapitalistycznej akumulacji i jej granice, widząc te procesy na tle sprzeczności klasowych, nieuchronnych przy po-

dziale dochodu na zyski, renty i płace. Dlatego m. in. walczył Ricardo o wolność handlu, aby osiągnąć spadek cen żywności dzięki jej swobodnemu importowi.

Wyrozembski słusznie podkreśla, że chociaż Ricarda napawały obawą losy akumulacji kapitalistycznej, właśnie wskutek wewnętrznych sprzeczności tego procesu, nieprawdziwe jest pomawianie go o cynizm w stosunku do położenia robotników. W tym względzie Ricardo był rzeczywiście mniej optymistycznie nastrojony niż Smith, jednakże szczerze bolał nad niezwykle ciężkim położeniem robotników. Jeśli wskazywał na możliwości i rezerwy akumulacji oraz na zapory stojące na jej drodze, miał na myśli przede wszystkim nie doraźny interes burżuazji przemysłowej, lecz warunki rozwoju przemysłowego w ogóle. Akcentując ten moment, autor jednocześnie wyczerpująco krytykuje całość teorii akumulacji kapitału Ricarda.

Część druga książki poświęcona jest obiektywnym granicom zdolności poznawczej Ricarda. Dało to okazję autorowi do obszernego wywodu na temat kryteriów metodologicznych, jakimi kieruje się nauka marksistowska w ocenach minionych i aktualnych stanowisk w naukach społecznych. Z. J. Wyrozembski przypomina tu problem historycznego uwarunkowania poglądów ekonomicznych, a zatem i problem ich bezpośredniego oraz pośredniego związku z interesami klasowymi. Z porównania postaw Ricarda, Marksa i marksizmu oraz współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej autor wyciąga ważne wnioski natury ogólnej: sukcesy poznawcze nauki ekonomii zależą zawsze od umiejętności powiązania badań nad każdym ilościowo wymiernym procesem ekonomicznym z jego najgłębszymi korzeniami i przyczynami społeczno-historycznymi. Ricardo szedł po tej drodze i to właśnie — mimo potknięć — przyczyniło się do dużej wartości poznawczej jego dzieł. Autor przedstawia jednocześnie szereg przeszkód, jakie ograniczyły zdolność poznawczą Ricarda; przeszkody te wynikały zarówno z braków zastosowanej metodologii, jak też z niezachwianej wiary w wieczność kapitalistycznego systemu społeczno-ekonomicznego.

Część trzecia książki traktuje o teorii renty gruntowej Ricarda. Kategoria renty gruntowej frapowała głęboko poprzedników Ricarda oraz jego współczesnych. Ricardo dokonał w tym zakresie ogromnego postępu. Autor mocno podkreśla tu różnice między Ricardem a Malthusem: Ricardo traktował rentę gruntową jako zło konieczne, Malthus zaś jako kategorię pożyteczną dla kraju. Pierwszy bowiem był przeciwnikiem warstw pasożytniczych, drugi zaś ich gorącym obrońcą.

Jeden z rozdziałów tej części poświęca autor temu fragmentowi poglądów Ricarda, który nazywa „ogólną teorią". Chodzi tu o długookresowe zależności między ruchem ceny zboża i renty gruntowej a całością procesu akumulacji. W procesie tym mianowicie ujawniają się sprzeczności między płacą, zyskiem i rentą, gdyż wzrost renty gruntowej wskutek przechodzenia do uprawy ziem mniej urodzajnych prowadzi do wzrostu płac, a to zmniejsza tempo akumulacji kapitału. Autor przeprowadza krytykę tak pojętego procesu akumulacji kapitału. Powstaje tutaj jednak wątpliwość: dlaczego ten właśnie fragment ma nosić miano „ogólnej teorii". Termin taki jest po prostu niezrozumiały; całość wywodu Ricarda, a także wywody Wyrozembskiego dotyczą tu po prostu ogólnego ujęcia procesu rozwoju gospodarczego przez Ricarda. Termin „ogólna teoria" sam przez się niczego nie tłumaczy. Równie dobrze można równocześnie mówić o ricardowskiej „ogólnej teorii" wartości, ceny rynkowej i ceny produkcji. Autor dodaje, że ten człon teorii Ricarda „przedstawia... zamknięty system ogarniający całokształt kapitalistycznych stosunków produkcji..." (362) i jako taki jest milowym słupem w rozwoju nauki ekonomicznej. Konkluduje też, że „Ogromna zasługa Ricarda polega **nie na rozwiązaniu** podstawowych problemów ekonomii politycznej... **ile na naukowym ich postawieniu,** na

naukowym ukazaniu **istnienia związków przyczynowych i ilościowych między różnymi** kategoriami ekonomicznymi, na ujęciu ekonomii politycznej **jako nauki o stosunkach ekonomicznych między klasami społecznymi**, na naukowym przedstawieniu ekonomicznych korzeni **przeciwieństw klasowych**" (363) (podkr. autora).

Są to sądy słuszne, a dowód na nie, zawarty w książce, wyczerpujący i przekonywający. Stanowią one jednak wniosek z całości omawianego studium. Czytelnik jest więc nieco zaskoczony, spotykając go właśnie w środku książki i — co więcej — zanim jeszcze autor przeanalizował całokształt teorii wartości i ceny Ricarda. Jak się wydaje, takiej konstrukcji nie usprawiedliwia nawet układ dzieła i metoda wykładu.

Części IV i V poświęcone są teorii wartości Ricarda. Problem wartości — jeden z najbardziej złożonych w teorii ekonomii i jakże często wprost zniechęcający nie wtajemniczonych do studiów w tej dziedzinie — został tu przedstawiony przejrzyście, bez szkody dla poziomu wykładu. Autor położył tu nacisk na wyjaśnienie problemu wartości i ceny produkcji, a zwłaszcza sprzeczności między tymi kategoriami w systemie Ricarda; sprzeczności te — jak wiadomo — rozwiązał dopiero Marks.

Część VI i ostatnia traktuje o losach nauki Ricarda. Umieszczenie w książce tej części, i to jako części wyodrębnionej, należy uznać za krok ważny i cenny z wielu powodów. Przestudiowanie tej części tłumaczy, zwłaszcza czytelnikowi nie zaawansowanemu w studiach ekonomicznych, zawiłe losy idei dawno sformułowanych, a ożywianych i ożywających współcześnie. Właśnie losy nauki Ricarda są jednym z najlepszych kluczy do wyjaśnienia, jak doszło do rozbicia myślenia ekonomicznego na dwa wielkie kierunki: burżuazyjny i marksistowski, a przede wszystkim — dlaczego do tego doszło i skąd wynika przepaść dzieląca te kierunki. Na tym przykładzie widać też wyraźnie, jak i dlaczego po dziś dzień teoria Ricarda i jej interpretacja stanowi źródło sporów między ekonomistami burżuazyjnymi a marksistowskimi, i to sporów, w których chodzi nie tylko i nie przede wszystkim o rzeczy minione i przebrzmiałe, lecz jak najbardziej współczesne. Chodzi mianowicie nie tylko o prawidłową interpretację historii nauki i ocenę jej osiągnięć na poszczególnych etapach jej rozwoju, lecz również o kluczowe zagadnienia metody badań, ujęcie przedmiotu badań, sposób formułowania pojęć i kategorii, postawę poznawczą badacza, a stąd i funkcje społeczną nauki ekonomii.

Ciekawą stroną tej części książki jest krytyka ekonomistów burżuazyjnych, a wśród nich tak głośnych, jak Alfreda Marshalla. Wyrozembski wskazuje tu na dwie taktyki ekonomistów burżuazyjnych: „...pierwsza polegała na frontalnym, bezpośrednim ataku na teorię Ricarda, wyprowadzającą wartość z pracy. Druga taktyka — znacznie częściej stosowana — polega na opacznym przedstawieniu teorii wartości Ricarda, na przypisywaniu mu poglądów, których on nie tylko nigdy nie wyrażał, lecz które wręcz zwalczał" (str. 561). Walka więc marksistów o Ricarda jest nie tylko walką o wierny i prawidłowy obraz historii nauki, lecz także o czerpanie z tej historii wskazówek ułatwiających lepsze rozumienie i kształtowanie świata współczesnego.

Interesujące są także wywody na temat źródeł współczesnej ekonomii burżuazyjnej. Autor dowodzi, że tkwią one w doktrynie utylitarystycznej współczesnego Ricardowi filozofa angielskiego J. Benthama; jest przy tym zdania, wbrew licznym sugestiom interpretatorów Ricarda, że ten ostatni nic nie miał wspólnego z utylitaryzmem i subiektywizmem, że przeto współczesną — zwłaszcza w wydaniu anglosaskim — ekonomię burżuazyjną należy wyprowadzać nie z Ricarda, lecz z utylitaryzmu Benthama. Od Ricarda prowadziła jedna tylko droga do ekonomii

politycznej Marksa. Zgadzając się z tym drugim stwierdzeniem, ujęcie związków Ricarda z utylitaryzmem należy uznać za problem dyskusyjny, którego — jak się wydaje — książka nie rozwiązuje w sposób całkowicie jednoznaczny.

Wyrozembski poświęca też kilka uwag grupie następców Ricarda, zwanej **socjalistami ricardiańskimi**, z których nawybitniejszymi byli: J. F. Bray, J. Gray, W. Thompson i Th. Hodgskin. Grupa ta, zwalczając współczesną sobie wulgarną burżuazyjną ekonomię polityczną, rozwijała i kontynuowała dzieło Ricarda. Jako taka stała się bezpośrednim poprzednikiem Marksa w ekonomii politycznej, a jej spuścizna jest tym bardziej godna podkreślenia, że z jej łona, w pismach Thomasa Hodgskina, wyszła pierwsza próba zbudowania systemu ekonomii politycznej dla mas pracujących: „Popular Political Economy". Grupa ta odegrała dość doniosłą rolę nie tylko w historii ekonomii politycznej, ale także w historii socjalizmu. Dlatego też zdawkowe jej potraktowanie przez autora należy uważać za wadę tej części książki.

Omawiane studium o Ricardzie należy powitać z dużym uznaniem. Jest to książka zawierająca elementy nowatorskie, pobudzające do dyskusji i refleksji, a jednocześnie gromadząca i systematyzująca wypracowane przez marksizm oceny. Zaletą ogólną książki jest powiązanie ładunku naukowego, umiejętnie uwspółcześnionego, z ładunkiem polemicznym o charakterze ideologicznym. Autor w swej pracy słusznie przyjął współczesny punkt widzenia, starając się spojrzeć na Ricarda przez pryzmat dzisiejszych sporów, dyskusji, ocen, jednocześnie nie tracąc z oczu swoistych cech epoki, jej klimatu społecznego i intelektualnego. Szkoda tylko, że autor dopuścił do luki, jaką jest marginesowe jedynie potraktowanie intelektualnego nurtu przedmarksowskiego socjalizmu, nie mniej prężnego i wpływowego od nurtu klasycznej burżuazyjnej ekonomii politycznej. Ta, jak i inne wady książki nie pomniejszają jej wartości.

Na koniec warto wskazać na jeszcze jedną cechę książki. Autor potrafił przedstawić postać Ricarda i jego dzieło w pełnej gamie blasków i cieni, jako człowieka wybitnego i błądzącego, jako bezkompromisowego uczonego, walczącego o prawdę i postęp. Czyni to postać Ricarda szczególnie bliską, a osobisty, głęboki stosunek autora do analizowanej doktryny wzmaga to wrażenie. Ten klimat książki pomaga niewątpliwe w jej studiowaniu. Książka zasługuje na to, aby studia nad nią i dyskusje nad zawartą w niej problematyką wykroczyły poza kręgi zainteresowanych specjalistów.

Aleksander Łukaszewicz

ZMS w szkołach wyższych

Broszura Romana Karpińskiego pt. „Związać myśl z działaniem" *) zawiera oceny i polemiki na temat politycznych postaw młodzieży studiującej, informacje o pracy ZMS w środowisku studenckim i propozycje różnych metod tej pracy w przyszłości. Jak zaznaczono w krótkim wstępie (podpisanym przez Krajową Radę Studencką ZMS), broszura powinna stać się zaczynem dyskusji, gdyż i materiał w niej zawarty ma charakter dyskusyjny. Akcent na dyskusyjność broszury położono dlatego, iż wydano ją przed plenum KC ZMS w sprawach pracy wśród młodzieży studenckiej i szkolnej. Broszura miała więc służyć aktywowi ZMS pracującemu w środowisku studenckim za podstawę do nawiązania rozmowy o organizacji.

Jest to od trzech lat jedyna publikacja, w której usiłuje się przedstawić problemy polityczne środowiska młodzieży studiującej, przeprowadzić krytykę niektórych postaw, wyjaśnić program młodzieżowej organizacji politycznej i powiedzieć coś niecoś o sposobie jego realizacji. Od momentu, w którym wydano broszurę, ZMS na wyższych uczelniach rozwinął się, osiągając liczbę 6 tysięcy członków. Dziś też można już sprawdzić, jak w praktyce zdały egzamin niektóre propozycje autora co do kierunków i sposobów pracy wśród studentów (akcje odczytowe, koła naukowe, Studencka Służba Oświacie). Wskazywałoby to poniekąd na pewną dezaktualizację treści, nie tak zasadniczą jednak, by przekreślić praktyczne i publicystyczne wartości pracy.

Decyduje o tym zakres problemów poruszonych przez autora. W części pierwszej otrzymujemy przede wszystkim informacje o sytuacji ZMS na uczelniach i o tym, jak i gdzie związek się rozwija. Przyczyny różnego układu sił i opinii o ZMS autor ujawnia i formułuje przeprowadzając analizę postaw środowiska, głównie zaś lewicy studenckiej w okresie lat 1956 i 1957. Momentami istotnymi dla stworzenia wokół nowej organizacji atmosfery nieprzychylnej były według autora rozproszkowanie i dezorientacja wśród lewicy studenckiej, obawy przed „neozetempizmem".

Przeprowadziwszy krytykę poglądów sprzyjających utrzymywaniu takiego stanu, autor sformułował tezę, iż środowisko studenckie „jest zbyt racjonalne i zbyt płodne intelektualnie, aby zadowolić się na dłuższą metę owym dość jałowym stanowiskiem".

Innymi słowy, należy odnaleźć się od nowa. ZMS wychodzi naprzeciw tym tendencjom, proponując polityczną platformę zrzeszania się młodzieży studenckiej.

Omówieniu tej platformy poświęcono kilka rozdziałów; rzecz charakterystyczna,

---

*) Wyd. „Iskry", Warszawa 1958.

że mówi się tam dość szeroko o walce z nieuzasadnionym uprzywilejowaniem, wynikającym dawniej z faktu należenia do ZMP, wyjaśnia się, o jaki klimat i o jakie dyskusje chodzi w ZMS pisząc· „mamy zatem do czynienia z koncepcją o tyle ideową, co realistyczną, dopuszczającą istnienie oraz ścieranie się opinii w kwestiach szczegółowych, koncepcją, która wychowawcze i ideologiczne oddziaływanie rozumie jako proces pedagogiczny, która eliminuje deklaratywność".

Wreszcie jako jedno z pierwszorzędnych zagadnień wymienia się problem zdobywania autorytetu przez ZMS. ZMS musi uzyskać sobie opinię organizacji, która czegoś uczy, która przygotowuje swych członków do trudnej polemiki, unika prymitywizmu i łatwizn. To jest droga do młodzieży najwartościowszej, a zarazem — jak stwierdza autor — najskłonniejszej do stawiania wielu kwestii pod znakiem zapytania.

Autor rozwija sprawę klimatu dyskusji, ponieważ ma na względzie wychowawcze zadania organizacji. Zadań tych nie można realizować w atmosferze deklaratywności i nieszczerości. Z tego też powodu sformułowano następnie kryteria, którym winien odpowiadać kandydat na członka ZMS. Kryteria te dotyczą dziedziny poglądu na świat, pracy, nauki i walorów moralnych.

Część pierwsza publikacji zamyka się bardzo interesującą analizą ankiety opublikowanej swego czasu w „Nowej Kulturze" i „Przeglądzie Kulturalnym", a dotyczącej postaw studentów. Autor przeprowadza — wydaje się — w sposób udany krytykę wniosków, jakie wyciągnięto z owej ankiety.

Uważa on np., że sformułowanie niektórych pytań ankiety, jak „czy chciałbyś, żeby świat szedł w kierunku jakiejś formy socjalizmu?" ujawnia nie tyle zaangażowanie (o co autorom ankiety chodzi), ile jedynie abstrakcyjny charakter postaw „pozytywnych", a to z powodu braku pytań kontrolujących stosunek do aktualnych konkretnych problemów politycznych. „Wydaje się więc — pisze autor — że na samym sposobie przeprowadzania badań w jakiejś mierze zaciążyło przekonanie, że socjalizm jest przede wszystkim kwestią uznawania bądź nieuznawania go jako perspektywy oraz że ludzkie postawy można tu rozpatrywać obstrakcyjnie" (str. 59). Krytykując komentarze organizatorów ankiety autor stwierdza, iż mogą one, demaskując stare mity o środowisku studenckim, przyczynić się do stworzenia nowych mitów.

Druga część zawiera propozycje co do treści i metod pracy ZMS w środowisku studenckim. Czytelnik być może stwierdzi, że niczego rewelacyjnego z tej części broszury się nie dowiedział. Warto jednak zapewnić, że czas i praktyka wykazały przydatność i słuszność propozycji autora.

Na wartość omawianej publikacji najprawdopodobniej ujemnie wpłynął pośpiech, z jaką ją przygotowywano. Uwidacznia się to w nieprzejrzystej konstrukcji części pierwszej i dość niedbałym odredagowaniu całych partii. Konia z rzędem temu, kto zrozumie co z takich np. wyrażeń, jak: „wewnętrzna emigracja, postawa permanentnych zastrzeżeń, katońskie pozy na obronę przed kalającą praktyką świętości, ogniska oczyszczonej idei..." (str. 16). Jasność stylu nie jest, niestety, największym walorem omawianej pracy. Nie zwracalibyśmy na to uwagi, gdyby nie okoliczność, że takie publikacje pisze się i wydaje po to, by były maksymalnie komunikatywne.

Broszura „ZMS w szkołach wyższych" odegrała już w znacznej mierze swoją doraźną rolę. Wracamy do niej po to, by zainteresowanym problemami środowiska studenckiego i środowiska ZMS, mało znanymi na ogół, wskazać źródło ciekawych informacji w ciągle aktualnej i ważnej dziedzinie.

T. J.

Jak powstawała Polska?

Wiedza przeciętnego Polaka w zakresie poruszonego w tytule tematu*) jest przeważnie więcej niż skromna. Parę luźnych wiadomości o Mieszku I i o jego walkach z Niemcami, chrzest Polski i przybycie Dąbrówki, wielkie czyny Bolesława Chrobrego czy jakieś ogólniki o powstaniu klasy feudałów oraz wyzysku chłopskim — oto najważniejsze elementy składowe tego zasobu wiedzy. Dawniejsze — starożytne dzieje Polski — to przeważnie wielka biała plama. Co zaś najgorsze, to powszechna prawie nieznajomość i nierozumienie istoty procesów społecznych, które doprowadziły do rozpadu wspólnoty pierwotnej i powstania klas.

Ogromne postępy poczynione w ciągu minionych piętnastu lat przez archeologię i historię, zarówno w dziedzinie odkrywania nowych źródeł, jak i interpretacji źródeł dawniej znanych, nie mówiąc już o wielkim przełomie metodologicznym, który otworzył przed badaczami nowe horyzonty, znalazły jedynie bardzo fragmentaryczne odbicie w świadomości szerszych kręgów społeczeństwa. W sytuacji, w której obszerna literatura fachowa jest praktycznie niedostępna dla przeciętnego śmiertelnika, istnieje duże zapotrzebowanie na syntetyzujące prace popularnonaukowe. Zadania tego, rzecz jasna, nie mogły spełnić istniejące podręczniki, a to ze względu na swój specyficzny, kompendialny charakter. Ciekawe książki P. Jasienicy „Świt słowiańskiego jutra" czy „Archeologia na wyrywki" są jedynie reportażami z prac wykopaliskowych, nie roszczą sobie żadnych ambicji syntetyzujących.

Z powyższych względów z dużym zadowoleniem należy powitać ukazanie się omawianej tu pracy, stanowiącej niejako wprowadzenie do cyklu zapoczątkowanego książką J. Dowiata o chrzcie Polski. Cechę charakterystyczną, a zarazem najcenniejszą właściwość pracy S. Trawkowskiego, jednego z najwybitniejszych mediewistów młodszego pokolenia, stanowi próba ukazania na tle rozwoju stosunków gospodarczych, a także historii państw ościennych, obrazu całości życia społecznego naszych przodków w okresie od ostatnich wieków poprzedzających naszą erę aż po wiek X naszej ery.

Aby uniknąć nieporozumień, należy się zastrzec na wstępie, że nie jest to lektura „do poduszki". Materiał archeologiczny, na którym z konieczności w tylu miejscach musiał się oprzeć autor, jest z natury swej „niemy". Dopiero w rękach wytrawnego badacza zaczyna on odkrywać swoje tajemnice. Trudno, rozwój motyki, pługa czy garnka sam w sobie może nie być problemem pasjonującym. Zgódźmy się jednak z tym, że bez znajomości tych zagadnień nie ma co nawet marzyć o zrozumieniu przeobrażeń, którym podlegało społeczeństwo pierwotne na naszych ziemiach. Dlatego jest też zasługą S. Trawkowskiego, że zdołał w tak przejrzysty sposób przedstawić wyniki najnowszych badań archeologicznych, pokazując równocześnie, jak ze szczątków kultury materialnej można odtwarzać dzieje jej twórców. Pod piórem autora suche zdanie podręcznikowe o tym, jak rozwój narzędzi rolniczych doprowadzał do rozpadu więzi rodowej i kształtowania się klas, nabiera rumieńców życia. Jak na dłoni roztacza się przed oczami czytelnika obraz bogacenia się poszczególnych członków rodów czy plemion i uzależniania przez nich uboższych krewniaków czy sąsiadów. Sugestywnie ukazuje się również proces formowania się państewek plemiennych i ponadplemiennych oraz formowania się pierwszych organów władzy państwowej. Tu może mała uwaga

---

*) Stanisław Trawkowski — „Jak powstawała Polska", Wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 1959.

krytyczna. Pewien dysonans na tle powyższych opisów stanowią rozdziały poświęcone hordzie pierwotnej i następnie kulturze łużyckiej, w których wśród informacji o narzędziach produkcji zagubił się niejako człowiek i jego życie.

Omawianą pracę rozpoczyna autor rozdziałem obrazującym powstanie państwa polskiego w świetle dawnych legend. Dalej, niejako w przeciwstawieniu do nich, ukazuje czynniki składające się w rzeczywistości na ten proces, a więc sposób gospodarowania, związki międzyludzkie, powstawanie klas itd. Autor, jak to zwykle bywa w tego typu pracach, oparł się w pierwszym rzędzie na wynikach badań monograficznych. Nie poprzestał on jednak na popularyzowaniu cudzych myśli, lecz wobec wielu zagadnień zajął własne stanowisko, zaznaczając w tekście rozbieżności opinii badaczy w kwestiach ważniejszych. Od autora również wyszła, jak to zaznaczaliśmy, próba zebrania tych wszystkich rozproszonych przyczynków w jeden obraz całościowy.

Całość wywodów zamyka rozdział zatytułowany „Od legend do nauki", obrazujący rozwój naszej historiografii ostatnich stu lat w odniesieniu do powstania państwa polskiego. Jest to jednocześnie jak gdyby rozumowana bibliografia, mająca ułatwić czytelnikowi pogłębienie wiadomości w tej czy innej interesującej go dziedzinie. Umieszczenie takiego rozdziału wydaje się rzeczą ze wszech miar słuszną. Pewne wątpliwości natomiast mogą się zrodzić przy sprawie jego zawartości. Oto np. osobie J. Lelewela poświęcono wiele miejsca, gdy tymczasem poglądy takich badaczy, jak M. Bobrzyński, S. Smolka, K. Tymieniecki czy R. Grodecki, którzy wywarli znaczny wpływ na naszą historiografię, scharakteryzowane zostały w paru słowach, nie tłumaczących istoty ich stanowiska w omawianych kwestiach.

Nie podejmujemy tu polemiki z takimi czy innymi szczegółowymi stwierdzeniami autora, gdyż poza wąskim kręgiem fachowców mało kogo one interesują, a na ogólną wysoką ocenę książki nie mają wpływu. Postulowalibyśmy natomiast w ewentualnych dalszych wydaniach umieszczenie ocen krytycznych dotyczących takich np. badaczy przedwojennych, jak S. Zakrzewski, autor znanych prac o Mieszku I czy Bolesławie Chrobrym, ideolog kultu wodzów i siły. Być może celowe byłoby również umieszczenie na wstępie książki rozdziału charakteryzującego bliżej warsztat pracy historyka najdawniejszych dziejów. Parę ciekawych przykładów sposobu interpretacji materiałów wykopaliskowych czy trudnych tekstów pisanych, w połączeniu z ukazaniem zastosowania metody porównawczej, znacznie bardziej przybliżyłoby czytelnika do studiowanych zagadnień. Nota bene autor wręcz znakomicie posługuje się metodą porównawczą w toku swych wywodów, że wskażemy dla przykładu opis żarowej uprawy roli w Wietnamie czy podbój jednych plemion przez drugie, na przykładzie walk ruskiego ks. Igora i jego żony Olgi z Drewlanami.

„...Kto usilnie dąży do prawdy — powiedział T. Kotarbiński — z konieczności zbliża się do marksizmu; kto zaś za wszelką cenę dąży do tego, by być marksistą, bywa, że od prawdy się oddala..." Uwaga ta w całej rozciągłości odnosi się do pracy S. Trawkowskiego. Jego wykład, utrzymany w duchu materializmu dziejowego, wolny jest od schematów i uproszczeń, o które tak łatwo w tego typu pracach, kiedy to istnieje silna pokusa, by brak pewnych danych źródłowych zastąpić zgrabnym cytatem czy niewiele mówiącą formułką.

W wielkim dziele podnoszenia kultury historycznej naszego społeczeństwa omawiana tu książka winna odegrać poważną rolę. Stanowi ona przykład tego, jak praca naukowa, nic nie tracąc na swej powadze, może służyć celom popularyzatorskim.

Stanisław Russocki

LISTY I ODPOWIEDZI

Do

Redakcji „Nowych Dróg"

W ostatnim numerze „Przeglądu Kulturalnego" (nr 30 z 22.VII.59 r.) prof. Jan Kott w artykule „Kandydaci na polonistykę" stwierdził — na podstawie przebiegu egzaminów wstępnych 50 kandydatów na wyższą uczelnię — fakt „odwspółcześnienia" i „odpolitycznienia" naszej szkoły średniej i młodzieży.

„Od dawna w Polsce nie mieliśmy tak apolitycznej młodzieży. Ale również i szkoła nie została nawet tknięta przez tak zwaną nowoczesność... Szkoła wycofała się po prostu na pozycje bardziej tradycyjne... jest bardziej tradycyjna niż kiedykolwiek przedtem..."

Brzmi to bardzo przykro i paradoksalnie w numerze poświęconym 15-leciu Polski Ludowej. A mimo wszystko jest to prawdziwe. Twierdzę tak na podstawie mej pracy codziennej. Tkwię bowiem od 1947 r. w szkołach średnich w zakresie przedmiotów społeczno-politycznych i mam możność obserwować ten stan na codzień, „od dołu".

Ale co jest najgorsze, że o tym się nie mówi, raczej się nastawia, że jest nieźle. Nie ma tego problemu ani w „Głosie Nauczycielskim", ani w „Wiadomościach Historycznych", a są to przecież pisma fachowe, do tego powołane.

Próby zaś poruszania tego tematu od strony rzeczowej praktyki szkolnej jakoś nie wychodzą, nie docierają do światła dziennego za pomocą prasy.

Dyskutuje się dzisiaj sprawę wprowadzenia do szkoły średniej propedeutyki filozofii, nauki moralności. Realizuje się przez wychowawców klasowych płatne godziny wychowawcze, a zaniedbuje się fachową podstawową tematykę o współczesności. Jest to, moim zdaniem, zjawisko jak gdyby ucieczki od współczesności społeczno-politycznej.

Współczesność sprowadzona została w szkole podstawowej do kilkunastu godzin, jako „przyczepka" w ramach programu historii w kl. VII, a przecież współczesność, a nie co innego, jest celem całego nauczania w szkole.

W szkole średniej zlikwidowano doszczętnie niezbędną propedeutykę zagadnień społeczno-gospodarczych (dawna nauka o społeczeństwie), a pozostawiono jedynie w klasie maturalnej, w formie przysłowiowego kopciuszka „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym" z niewiarygodnym przeładowaniem programu, bez podręcznika, jako przedmiot drugorzędny, nie maturalny, prawie nadobowiązkowy.

Do tego dochodzą skutki przeżytego i jeszcze przeżywanego dogmatyzmu oraz rewizjonizmu o wszelkich odcieniach, emocjonalne inklinacje środowiskowe itd.

Chciałbym na tle tego wszystkiego zapytać, czy widzi się wszystkie te niebezpieczeństwa i co konkretnie robi się w szkole dla przezwyciężenia istniejącego stanu, bo jak dotąd szkoła nic jeszcze w tej dziedzinie nie odczuwa.

Jerzy Ejnik
Kierownik Okręgowego
Ośrodka Dydaktyczno-Naukowego
nauki o Polsce współczesnej
Lidzbark Warmiński

Odpowiedź

List J. Ejnika dotyczy aktualnego zagadnienia więzi szkoły z życiem i współczesnością. Zawiera on sporo słusznych uwag krytycznych pod adresem naszego systemu wychowania. Autora listu niepokoi w naszym planie nauczania przede wszystkim pozycja przedmiotu, którego podstawowym zadaniem jest oddziaływanie polityczne i wychowawcze oraz informacja o współczesności. Obawy te nie są bezpodstawne. Można je rozszerzyć i odnieść nie tylko do zagadnień jednej dyscypliny, tzw. „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym", ale również do innych nie mniej ważnych elementów pracy szkoły, które służą kształtowaniu postawy ideologicznej młodzieży i jej więzi z życiem.

Tendencje zachowawcze szkoły i jej tradycjonalizm są zjawiskiem dość powszechnym, niełatwym do przezwyciężenia. Nie można tych oporów szkoły wytłumaczyć samą obawą przed nowatorstwem i zastrzeżeniami do problematycznych, jeszcze powszechnie nie uznawanych, treści nauczania. Bardzo istotną rolę odgrywają tu również nawyki niektórych pedagogów, ich osobiste doświadczenia oraz często niechęć do podejmowania nowych prób i stosowania odmiennych metod pracy oraz pokonywania związanych z tym trudności.

Szkoła polska nie jest oczywiście wolna od obciążeń tradycjonalizmu, chociaż bezsprzecznie przesadne jest twierdzenie, że „jest bardziej tradycyjna niż kiedykolwiek przedtem". Niewątpliwie jednak zachodzi potrzeba rewizji treści nauczania pod kątem unowocześnienia szkoły, aktualizacji i upraktycznienia materiału nauczania, uwzględnienia nowszych osiągnięć techniki, nauk przyrodniczych i humanistycznych. Taki zabieg, przeprowadzany co pewien czas z rozwagą, jest nie tylko celowy, ale wręcz konieczny, jeżeli się chce uniknąć groźnego w swej konsekwencji rozdźwięku pomiędzy szkołą a potrzebami życia. Analiza pracy szkoły ogólnokształcącej, między innymi wyników egzaminów na wyższe uczelnie, wskazuje, że reforma treści nauczania stała się sprawą bardzo pilną, której nie da się uniknąć ani odroczyć na dłuższy okres czasu. Przyznają to nawet zagorzali do niedawna zwolennicy „stabilizacji" programów i podręczników. Nie przypadkowo również podobne tendencje i postulaty notujemy nie tylko we wszystkich państwach socjalistycznych, ale także w wielu krajach kapitalistycznych, np. we Francji, Anglii i NRF.

W Polsce Ministerstwo Oświaty prowadzi od szeregu lat prace nad rewizją treści nauczania. Są one elementem ogólnej reformy ustroju szkolnego. Niektóre z tych zmian wprowadzono już w bieżącym roku szkolnym

do programu szkoły podstawowej. Bardziej zasadnicze zmiany będą jednak wymagały prób i doświadczeń oraz stworzenia sprzyjających warunków, przede wszystkim nowych podręczników, odpowiedniego wyposażenia szkół i lepszego niż dotychczas przygotowania kadry nauczycielskiej. Tych zasadniczych zmian, które między innymi pozwolą usunąć upośledzenie wychowania technicznego bez uszczerbku dla kształcenia humanistycznego i artystycznego, nie da się oczywiście przeprowadzić szybko. Wymagają one czasu.

Innym zagadnieniem, poruszonym przez J. Ejnika, jest problem „odpolitycznienia" naszej szkoły. Niewątpliwie błędy popełnione w minionym okresie, przede wszystkim sztuczna „aktualizacja" materiału nauczania, wulgaryzacja i schematyzm nadwerężały autorytet niejednego nauczyciela i doprowadziły go do ucieczki od współczesności, polityki i spraw ideologicznych. Zjawisko to, które można wprawdzie wytłumaczyć, ale którego w żaden sposób aprobować nie wolno, nie znikło jeszcze całkowicie. Praktyka wykazuje jednak, że „apolityczna" szkoła i „neutralny" wychowawca są tylko szkodliwą fikcją.

Niezależnie od ustroju państwowego i systemu politycznego szkoła jest instrumentem oddziaływania zarówno w sensie politycznym, jak i ideologicznym. Jest to bezspornie jedna z ważnych jej funkcji. Dyskusyjna jest tylko sprawa środków, które najlepiej służą ideologicznemu oddziaływaniu szkoły na ucznia. Jednym z takich środków są u nas „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym". Wchodzą one w zakres programów, pomyślanych jako zamknięcie nauki historii w klasie VII szkoły podstawowej i jako autonomiczny przedmiot w najwyższej klasie liceum. Nie jest to więc, jak sądzi J. Ejnik, ani „przyczepka", ani „przedmiot prawie nadobowiązkowy". Wręcz przeciwnie, jest to dyscyplina pojęta jako dopełnienie i uwieńczenie nauczania na poziomie szkoły podstawowej i średniej.

Hasła programowe „Wiadomości" obejmują zagadnienia układu sił politycznych po II wojnie światowej, genezy Polski Ludowej, jej ustroju politycznego i społecznego. Zakres tej tematyki i jej rozwinięcie nie budzą zastrzeżeń. Nadmierne obciążenie uczniów nie pozwala w chwili obecnej na zwiększenie wymiaru godzin nauczania tego przedmiotu. Nie jest to zresztą konieczne, zwłaszcza w szkole licealnej.

Prawdą jest natomiast, że zarówno dla klasy VII szkoły podstawowej, jak i dla klasy XI licealnej brak dotychczas podręcznika dla uczniów. Nauczyciel i młodzież najwyższej klasy korzystają z materiałów pomocniczych wydanych przez PZWS („Wiadomości o świecie współczesnym" — pod redakcją W. Manonia i B. Siwka oraz „Wiadomości o Polsce współczesnej" pod redakcją A. Gwiżdża, Z. Jarosza, W. Popkowskiego i J. Zakrzewskiej). Wprawdzie dwa wydawnictwa podjęły pracę nad przygotowaniem „Materiałów o Polsce i świecie współczesnym" dla uczniów, ale faktem jest, że dotychczas szkoła takiego podręcznika nie ma.

Ten stan rzeczy jest oczywiście niedobry i nie może być tolerowany. W szkole niepodobna obejść się bez pomocy naukowej o tak fundamentalnym znaczeniu pod względem wychowawczym, jak „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym". Należy dołożyć wszelkich starań i pokonać trudności w znalezieniu autorów, ażeby jak najszybciej młodzież otrzymała podręcznik dostosowany do jej poziomu i odpowiadający wymaga-

niom naukowym i ideologicznym. Jest to sprawa trudna, jednakże musi być zaliczona do palących i nie cierpiących zwłoki.

Byłoby jednak błędem sądzić, że „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym“ są *jedynym* albo nawet głównym środkiem politycznego oddziaływania na młodzież. Celowi temu służy bowiem *cały* system nauczania i wychowania. Można powiedzieć, że nie ma przedmiotu, który by nie sięgał w tę dziedzinę. Oczywiście, najważniejsze miejsce w tym względzie przypada historii, historii literatury, geografii, nauce o języku. Nie jest tajemnicą, że niemal każdy element każdej z wymienionych dyscyplin może kierować myśl ku współczesności, bez jakiejkolwiek wulgaryzacji i uproszczenia. W ten sposób wzbogaci się zasób środków, które wprowadzają wychowanków w nurt bieżących wydarzeń w kraju i w świecie. Celowi temu służą zresztą, prócz osobnego przedmiotu poświęconego tym sprawom, zajęcia pozalekcyjne, jak również specjalne godziny do dyspozycji wychowawcy klasowego. Wchodzą tu w rachubę elementy, których niepodobna w szczegółach przewidzieć nawet w najlepiej sformułowanym programie i najudatniej zredagowanym podręczniku. Pod tym względem program i jego rozwinięcie może stanowić jedynie ramy wypełniane przez doświadczonego nauczyciela.

Nie ulega wątpliwości, że dobre programy i podręczniki mają ogromne znaczenie dla politycznego wychowania młodzieży. Najważniejsza jednak rola w tym względzie przypada nauczycielowi. Od jego przygotowania, postawy ideowej, osobistego przykładu i codziennych wysiłków zależy przede wszystkim zharmonizowanie rzeczywistości szkolnej z potrzebami społeczeństwa, jego aktualną problematyką polityczną, kulturalną i gospodarczą. Dlatego skoncentrowanie uwagi i wysiłków całego nauczycielstwa na tej sprawie oraz przygotowanie przyszłych kadr nauczycielskich pod tym względem jest niezbędnym i zarazem najskuteczniejszym środkiem właściwego upolitycznienia szkoły i związania jej ze współczesnością. Stanowi to jedno z głównych naszych zadań w chwili obecnej.

Józef Barbag
Dyrektor Departamentu
Programów i Metod Nauczania
Ministerstwa Oświaty

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Informacje

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY **8-09-61**
REDAKCJA **8-06-14**
SEKRETARIAT . . . . **8-09-61 8-70-01 wewn. 312**

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. **8-24-11**

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

11 (125)

PAŹDZIERNIK - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



11 (125)

PAŹDZIERNIK 1959

ROK XII



Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1632. W-26. Podpisano do druku 2.X.1959 r.

HENRYK BIRECKI

Śmiała inicjatywa w interesie pokoju

Kilka dni temu zakończyła się wizyta premiera Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmowy z prezydentem Eisenhowerem. O wynikach tych rozmów ogłoszono oficjalny komunikat. Chruszczow i Eisenhower zaś dokonali — jeden w przemówieniu w Moskwie natychmiast po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, drugi na konferencji prasowej odbytej tego samego dnia — podsumowania głównych rezultatów tego śmiałego i doniosłego przedsięwzięcia, podjętego w interesie pokoju. Wagę tego przedsięwzięcia, na które mogli się zdobyć przywódcy cieszący się ogromnym zaufaniem swych narodów i poparciem wszystkich ludzi dobrej woli na świecie, najlepiej chyba charakteryzuje fakt, że jeszcze tak niedawno wydawało się ono niemożliwe w istniejącej sytuacji międzynarodowej.

Rząd radziecki od dłuższego już czasu zwracał uwagę, że tylko w rozmowach na najwyższym szczeblu, na konferencji szefów rządów, można podejmować dziś próby radykalnej zmiany obecnej sytuacji międzynarodowej, nadając jej kierunek wiodący ku odprężeniu. Koła zainteresowane w utrzymaniu napięcia były jednak dotychczas dostatecznie silne i wpływowe, aby przeciwstawić się podobnym propozycjom.

Widoczne są tu jednak pewne przemiany wynikające z realnej sytuacji.

W warunkach obecnego układu sił wszelkie kalkulacje pewnych kół na Zachodzie, obliczone w związku z domniemaną własną przewagą wojskową bądź na wymuszenie ustępstw drugiej strony, bądź też po prostu na wojnę, stały się wręcz absurdalne. Do lamusa więc musiały powędrować słynne teorie, którym hołdowano na Zachodzie, określane symbolicznymi skrótami polityki tzw. „wyzwalania" czy „powstrzymywania", polityki z „pozycji siły" bądź też „polityki na krawędzi wojny".

Unaocznienie przez ogromne osiągnięcia nauki radzieckiej — przez sputniki i łunniki — całkowitego bankructwa podobnej polityki w stosunku do ZSRR podważyło na Zachodzie znaczenie i wpływy kół, które politykę taką propagowały.

Potrzeba i konieczność długotrwałego współistnienia państw o różnych systemach ekonomicznych i społecznych stały się w tych warunkach naturalnymi wnioskami również dla tych polityków zachodnich, którzy kierują się zdrowym rozsądkiem.

Zaproszenie tow. Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych było widomym efektem takiego rozwoju.

Przebieg wizyty, rezultaty przeprowadzonych w Camp David rozmów świadczą wymownie, jak owocna może być droga bezpośrednich kontaktów i rozmów pomiędzy czołowymi mężami stanu, już od dawna proponowana przez rząd radziecki.

* *
*

Premierowi Chruszczowowi towarzyszyły w czasie jego podróży po Stanach Zjednoczonych i w czasie spotkania z prezydentem Eisenhowerem w Camp David najgorętsze życzenia powodzenia wielu setek milionów ludzi różnych narodowości i ras, rozsianych po całym ziemskim globie i żyjących w różnorodnych warunkach. Ludzie ci z nie słabnącym zainteresowaniem śledzili w tych pamiętnych dniach poszczególne etapy podróży Chruszczowa, a następnie przez dwa ostatnie dni jego pobytu w Stanach Zjednoczonych z gorącą nadzieją oczekiwali na pomyślne dla pokoju rezultaty rozmów w Camp David.

To ogromne zainteresowanie i szeroka fala nadziei, wywołane wizytą Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmowami z prezydentem Eisenhowerem, są zrozumiałe. Od bezpośrednich rezultatów tych rozmów zależy bowiem bardzo wiele jeśli chodzi o ukształtowanie się stosunków międzynarodowych. Mogą one wywrzeć istotny wpływ na warunki życia na świecie, od ich konsekwentnego wcielenia w życie i rozszerzenia ich zakresu zależy to, czy stosunki między narodami w najbliższej i dalszej przyszłości będą się rozwijać w kierunku pokojowego współistnienia, a więc w klimacie stwarzającym dla całej ludzkości ogromne możliwości rozwojowe, czy też w kierunku dalszego wzrastania napięcia i wyścigu zbrojeń — ze złowrogą perspektywą wojny termojądrowej.

Wielkie znaczenie wizyty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmów z Eisenhowerem wynika z wielu przesłanek, z których wystarczy przypomnieć najważniejsze. Po pierwsze, było to spotkanie szefów rządów dwóch najpotężniejszych dziś mocarstw, rozporządzających straszliwymi środkami zniszczenia, których użycie mogłoby przekreślić istnienie wielu narodów, ale rozporządzających jednocześnie największym potencjałem konstrukcyjnym, którego właściwe wykorzystanie w warunkach pokoju może się przyczynić do poważnego wzrostu poziomu życia na całym świecie. Rzecz jasna, że stosunki między tymi dwoma supermocarstwami muszą wpływać w sposób istotny na kształtowanie się wzajemnych stosunków między innymi krajami. Jednocześnie było to spotkanie czołowych reprezentantów dwóch odmiennych systemów ekonomiczno-społecznych: systemu socjalistycznego, który z istoty swojej dąży do zachowania i utrwalenia pokoju i systemu kapitalistycznego, gdzie w ostatnim okresie, i z różnych powodów, wzrasta waga tych polityków i środowisk, które zgodnie z opinią szerokich mas rozumieją beznadziejność i bankructwo dotychczasowej polityki zimnej wojny.

Po drugie: te dwa najpotężniejsze państwa stanowią rdzeń dwu najsilniejszych w dotychczasowej historii ludzkości ugrupowań wojskowych: Paktu Atlantyckiego i Układu Warszawskiego. Atmosfera wieloletniej zimnej wojny doprowadziła szereg spornych problemów międzynarodowych między tymi ugrupowaniami do stanu takiego zaostrzenia i skomplikowania, że stworzyło to sytuację niebezpieczną dla pokoju. Sprawy te wymagają rozwiązania możliwego do osiągnięcia jedynie w wyniku

cierpliwych negocjacji prowadzonych w atmosferze odprężenia. Powstanie takiej atmosfery zależy dziś w bardzo znacznym stopniu od stosunków istniejących między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR. Taki klimat stosunków międzynarodowych jest nieodzowny dla trwałego pokojowego współistnienia.

Długi okres współistnienia i współzawodnictwa będzie tym korzystniejszy dla ludzkości, im bardziej towarzyszyć mu będzie konkretna, konstruktywna współpraca między państwami o różnych ustrojach. We współzawodnictwie między tymi państwami pozwalającym jedynie rozstrzygnąć, który ustrój stwarza najwłaściwsze warunki do rozwoju ludzkości, we współpracy, która jest naturalnym elementem pokojowego współzawodnictwa, wyrazi się postępowy charakter współistnienia.

Wizyta Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmowy z prezydentem Eisenhowerem mogły mieć na celu jedynie zapoczątkowanie procesu, który by umożliwił ustanowienie takiego właśnie klimatu pokojowego współistnienia, współzawodnictwa i współpracy między państwami o różnych ustrojach.

Jak to podkreślił premier Chruszczow w przemówieniu telewizyjnym do narodu amerykańskiego wygłoszonym bezpośrednio przed odjazdem do Moskwy i w swym przemówieniu w Moskwie po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, oczekiwanie, że w wyniku jego rozmów z Eisenhowerem usunięte zostaną od razu wszystkie nagromadzone w czasie zimnej wojny trudności w stosunkach międzynarodowych, byłoby pozbawione realizmu. Usunąć te pozostałości zimnej wojny można tylko w drodze cierpliwego wysiłku wszystkich państw, w szczególności zaś wielkich mocarstw, przy założeniu, że wszystkie państwa przejawiać będą dobrą wolę i chęć takiego działania. W wyniku wizyty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmów z Eisenhowerem poczyniony został niezmiernie ważny krok w tym kierunku.

Wyciągnięcie takiego wniosku usprawiedliwia całkowicie pobieżny nawet bilans wizyty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmów z prezydentem Eisenhowerem. Oto główne pozycje tego bilansu:

W komunikacie końcowym z rozmów wymienione są dwa główne zagadnienia określające współczesną sytuację międzynarodową. Są nimi sprawa powszechnego rozbrojenia i sprawa niemiecka. Powszechne rozbrojenie określone zostało jako najważniejszy problem stojący dziś przed światem. Rządy ZSRR i Stanów Zjednoczonych zobowiązały się do dokonania wszelkich wysiłków, aby osiągnąć konstruktywne rozwiązanie tego problemu.

W sprawie niemieckiej, w tym w sprawie traktatu pokojowego, dokonano gruntownej wymiany poglądów, która zajęła — jak wiadomo — wiele czasu podczas spotkania w Camp David. W sprawie Berlina zaś postanowiono wznowić rokowania. Istnieje możliwość, że rokowania te mogą się toczyć również w czasie konferencji szefów rządów. Z wyjaśnień udzielonych przez prezydenta Eisenhowera na konferencji prasowej nazajutrz po wyjeździe Chruszczowa ze Stanów Zjednoczonych wiadomo, że w wyniku rozmów w Camp David znikło wiele jego uprzednich zastrzeżeń, jeśli idzie o zwołanie konferencji szefów rządów.

W wyniku wizyty towarzysza Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych

i jego rozmów z prezydentem Eisenhowerem w obu sprawach, na których skoncentrowała się uwaga światowej opinii publicznej i które wymagają rozwiązania w interesie utrwalenia pokoju wznowione zostały negocjacje.

Sprawa rozbrojenia znalazła się znowu na porządku dziennym obrad ONZ dzięki propozycjom całkowitego i powszechnego rozbrojenia, przedstawionym przez premiera Chruszczowa w przemówieniu wygłoszonym w czasie obecnej XIV sesji Zgromadzenia Ogólnego.

Należy tu przede wszystkim zwrócić uwagę, że propozycje te zgłosiło państwo o przodującej dziś technice militarnej, państwo posiadające w tej dziedzinie przewagę nie kwestionowaną już przez nikogo. Na próżno szukano by w historii podobnego przykładu. Można by powiedzieć, że są to propozycje rozbrojeniowe czynione przez ZSRR niejako „z pozycji siły". Rzecz jasna, że ten fakt urealnia wysunięte przez ZSRR propozycje i uniemożliwia potraktowanie ich jako czczej propagandy. A przecież tylekroć w przeszłości tak właśnie ujmowano propozycje rozbrojeniowe ZSRR, twierdząc, że są one wysuwane, ponieważ ZSRR nie posiada takich środków militarnych jak Zachód i pragnie poprawienia swej sytuacji wojskowej przez odebranie Zachodowi przewagi w drodze rozbrojenia. Podobne twierdzenia brzmiałyby dziś wręcz śmiesznie. Coraz też więcej słyszymy głosów, że należy poważnie rozpatrzyć propozycje radzieckie. Debata w ONZ da zresztą okazję do poznania stanowisk poszczególnych rządów względem tych propozycji. Jak dotychczas, traktowane są one ogólnie jako podstawa do dyskusji. W tym duchu złożył swe oświadczenie sekretarz stanu USA Herter i minister spraw zagranicznych Anglii Lloyd.

Nie można jednak nie dostrzegać, że czynione są próby podważenia tych propozycji w szczególności od strony rzekomego braku uwzględnienia w nich kontroli i inspekcji. Nie pierwszy to raz przeciwnicy rozbrojenia wybierają taką linię ataku na propozycje radzieckie. Tym razem i to jest trudne, gdyż premier Chruszczow wysuwając tezę, że nie może być kontroli bez rozbrojenia, jednocześnie oświadczył, iż rozwojowi rozbrojenia, postępującemu etapami w miarę realizacji radzieckiej propozycji, będzie towarzyszył rozwój kontroli i inspekcji.

Przypomnieć również należy, że rząd radziecki złożył na wypadek niemożności osiągnięcia powszechnego rozbrojenia propozycje rozbrojenia częściowego. Wśród nich znajduje się propozycja strefy bezatomowej w Europie środkowej wysunięta przez Polskę. Propozycja ta zdobyła już sobie prawo obywatelstwa na świecie.

Łatwo można sobie wyobrazić zbawienne efekty dla podniesienia poziomu życiowego w wielu krajach, dla rozwoju gospodarczego krajów słabo rozwiniętych ekonomicznie i dla wzrostu ogólnej aktywności wyspecjalizowanych agencji międzynarodowych zdrowia, kultury i nauki itp., obrócenia na cele produktywne sum przeznaczonych na zbrojenia. Z liczb wymienionych przez premiera Chruszczowa w przemówieniu telewizyjnym do Amerykanów wynika, że w takim wypadku Stany Zjednoczone uzyskałyby sumę 40 miliardów dolarów rocznie na takie konstruktywne cele, a ZSRR sumę 25 miliardów dolarów rocznie. Należałoby do tego dodać — w razie wcielenia w życie radzieckich wniosków dotyczących powszechnego rozbrojenia — wiele miliardów dolarów wydawanych przez resztę państw na cele zbrojeniowe. Jakież perspektywy dobrobytu materialnego

i rozwoju kulturalnego otworzyłyby się przed ludzkością w razie całkowitego zaniechania przez wszystkie państwa zbrojeń!

Radzieckie propozycje całkowitego i powszechnego rozbrojenia będą przedmiotem debaty Komisji Politycznej obecnego Zgromadzenia Ogólnego NZ. Byłoby ogromnym osiągnięciem bieżącej sesji Zgromadzenia Ogólnego, gdyby w sprawie propozycji radzieckich powzięto konstruktywne decyzje, umożliwiające rozpoczęcie ich realizacji.

Jeśli obecna sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ nie potrafi powziąć takich decyzji, propozycje radzieckie znajdą się na porządku dziennym niedawno utworzonej komisji rozbrojeniowej dziesięciu państw, w skład której wchodzi Polska.

Wspominając o przemówieniu tow. Chruszczowa w ONZ, warto zauważyć, że wskazał on w nim również na potrzebę zerwania z metodami stosowanymi w okresie zimnej wojny i w tej organizacji, jeśli ma ona odgrywać rolę, do której została powołana. W pierwszym rzędzie dotyczy to potrzeby przywrócenia Chinom Ludowym należnego im miejsca w ONZ. Nieobecność Chin podważa bowiem autorytet ONZ i paraliżuje jej pracę w najważniejszych sprawach.

Drugą sprawą, której poświęcono wiele czasu w rozmowach Chruszczowa z Eisenhowerem i którą towarzysz Chruszczow przytaczał często w przemówieniach i na konferencjach prasowych jako sprawę wymagającą skoncentrowania wszystkich wysiłków w celu jej uregulowania w interesie pokoju, jest traktat pokojowy z Niemcami.

Sprawa ta czeka na uregulowanie tak długo, jak sprawa rozbrojenia, tj. około 14 lat. Taki bowiem okres upłynął od chwili, gdy ONZ wszczął pracę nad rozbrojeniem po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Brak traktatu pokojowego z Niemcami przez tyle lat od czasu zakończenia wojny, pozostawienie tej sprawy dotychczas nie uregulowanej jak najgorzej oddziaływa na kształtowanie się sytuacji międzynarodowej, stanowi pozostałość i rezultat zimnej wojny. Towarzysz Chruszczow wskazywał w swych przemówieniach, że dalsza zwłoka w załatwieniu tej sprawy prowadzi do potęgowania się nastrojów odwetowych. Traktat pokojowy winien być zawarty z obydwoma istniejącymi państwami niemieckimi, sprawę zaś zjednoczenia Niemiec należy zostawić samym Niemcom.

Nasz kraj jest głęboko zainteresowany w odprężeniu w stosunkach międzynarodowych. Dajemy temu stały wyraz w naszej polityce zagranicznej. Chcemy ułożenia takich stosunków w naszym rejonie świata i na całym świecie, które by sprzyjały maksymalnie wszechstronnemu rozkwitowi każdego narodu oraz współpracy między narodami w różnych dziedzinach w interesie każdego z uczestniczących w tej współpracy narodów.

Dlatego też ze szczególnym uznaniem obserwowano w Polsce energię i wytrwałość, z jaką premier Chruszczow podkreślał na terenie amerykańskim wagę sprawy rozbrojenia i sprawy niemieckiej. Obie te sprawy znajdują się w centrum zainteresowania każdego Polaka. My w Polsce znamy cenę pokoju. Wiemy również, że i na nas ciąży ciężkie brzemię wydatków zbrojeniowych, które — jeśli by je dzięki powszechnemu rozbrojeniu obrócono na konstruktywne cele — znacznie by przyśpieszyły realizację naszych gospodarczych, socjalnych i kulturalnych zamierzeń. Jeśli zaś idzie o sprawę niemiecką, to naród nasz po raz pierwszy w historii posiada na zacho-

dniej granicy dobrosąsiedzkie stosunki dzięki istnieniu ludowego państwa niemieckiego, NRD. Widzimy również te siły w NRF, które pragną pokojowego współżycia z Polską i przeciwstawiają się militaryzacji swego kraju. Obserwujemy jednak dokładnie oficjalną politykę rządu NRF, która wyraźnie faworyzuje odwetowców i militarystów i przeciwstawia się odprężeniu, gdyż uważa, że może osiągnąć swe cele tylko w atmosferze napięcia. Chyba tym też tłumaczy się fakt, że oficjalne koła NRF i część prasy tego kraju od samego początku negatywnie i sceptycznie oceniały podróż Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych.

Nawet w pobieżnym bilansie podróży Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych nie można pominąć wielkiego osiągnięcia polegającego na uzmysłowieniu narodowi amerykańskiemu zakłamania propagandy, jaką go karmiono na temat życia w krajach socjalistycznych i na temat przywódców państw socjalistycznych.

Od chwili, gdy premier radziecki uzyskał bezpośredni kontakt z prostymi ludźmi, był on witany przez nich z dużą sympatią.

Trudno jednak nie wspomnieć, że jakkolwiek w poważnej izolacji od reszty amerykańskiego społeczeństwa, niektórzy gorliwcy metod zimnej wojny starali się pomniejszyć rezultaty spotkania Eisenhowera i Chruszczowa, stwarzając w tym celu incydenty sprzeczne z zasadami gościnności. Postawa premiera Chruszczowa, który wytrwale i cierpliwie przeciwstawiał się podobnym próbom, unicestwiając je w zarodku, przyczyniła się dodatkowo do wzrostu prestiżu ZSRR w Stanach Zjednoczonych i wielu innych państwach, jako kraju, który niezłomnie pragnie pokoju i nie da się zwieść z tej drogi przez nieodpowiedzialne prowokacje kół zainteresowanych w kontynuowaniu zimnej wojny.

Prosty Amerykanin, polityk amerykański, działacz polityczny czy gospodarczy, dziennikarz amerykański — wszyscy oni mogli w ciągu kilkunastu dni śledzić zachowanie i słuchać słów tow. Chruszczowa. Jego przekonywająca argumentacja, jego głęboka wiara we własne poglądy i głęboko szczere ich przedstawianie, jego umiejętność nawiązywania osobistego kontaktu z ludźmi wywarły głębokie wrażenie w Stanach Zjednoczonych.

Społeczeństwo amerykańskie wzbogaciło się doświadczeniem, które bez wątpienia pomoże zwolennikom odprężenia w samych USA przeciwstawić się próbom wypaczenia radzieckich intencji w oczach swojej opinii publicznej. Dotyczy to zresztą w poważnym stopniu również opinii publicznej w innych krajach kapitalistycznego świata, gdzie wiadomość o wizycie tow. Chruszczowa i jego wypowiedzi dotarły przez prasę, radio, telewizję i film.

Tak więc dzięki słusznej polityce rządu ZSRR, który od kilku już lat występuje ze sprawą spotkania na szczycie jako najlepszą drogą do rozwiązania podstawowych problemów międzynarodowych, dzięki wielkiemu osobistemu wkładowi i wysiłkowi premiera Chruszczowa w czasie jego kilkunastodniowej wizyty w Stanach Zjednoczonych i rozmów z prezydentem Eisenhowerem, uczyniony został poważny postęp w dziedzinie ustanowienia stosunków trwałego, pokojowego współżycia.

Prezydent Eisenhower świadom odpowiedzialności, która ciąży na nim, potrafił przeciwstawić się wpływom, które dążą do utrzymania napięcia

wystosowując zaproszenie do odwiedzenia Stanów Zjednoczonych przez premiera ZSRR, N. S. Chruszczowa, i odbycia z nim rozmów. Czyniąc to prezydent Eisenhower wiedział, iż działa zgodnie z życzeniami ogromnej większości narodu amerykańskiego.

Obecnie od dalszego rozwoju sytuacji, od tego, czy na Zachodzie, a w szczególności w Stanach Zjednoczonych, siły zainteresowane w utrzymaniu napięcia, przerażone obecną perspektywą odprężenia, nie okażą się dostatecznie wpływowe, aby hamować pełne wykorzystanie w interesie pokoju nowo powstałych możliwości — zależy, czy rezultaty wizyty Chruszczowa i jego rozmów z prezydentem Eisenhowerem pozwolą na ustanowienie warunków pokojowej koegzystencji, odpowiadającej warunkom życia współczesnego człowieka.

Warto przy tym zaznaczyć, że w czasie wizyty premiera Chruszczowa toczyły się rozmowy na temat rozwoju handlu, współpracy w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii atomowej, służby zdrowia i na temat rozwinięcia współpracy kulturalnej i naukowej między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi. Komunikat końcowy stwierdza, że w rozmowach tych osiągnięto istotny postęp i że oczekuje się też formalnych porozumień w tych dziedzinach w najbliższej przyszłości. Fakt ten wskazuje, jakie możliwości konstruktywnej współpracy w interesie ludzkości otwiera ten pierwszy wyłom w murze wzajemnej nieufności, wyłom, którym była wizyta Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych oraz jego rozmowy z prezydentem Eisenhowerem.

Obecnie probierzem pokojowej polityki każdego państwa będzie to, czy zechce ono przyczynić się przez swój wkład do rozwoju atmosfery odprężenia, zapoczątkowanej przez Chruszczowa i Eisenhowera. Pokój zależy bowiem od wszystkich państw, a na wielkich mocarstwach ciąży jedynie szczególna zań odpowiedzialność.

W rozmowach w Camp David stworzono dogodne warunki i atmosferę w celu podjęcia konkretnych negocjacji w konkretnych zagadnieniach, wymagających rozwiązania — jeśli odprężenie w sytuacji międzynarodowej ma być oparte na trwałych podstawach. Stabilizacja pokoju wymaga rozwiązania głównych problemów spornych i ustanowienia procedury rozwiązywania takich problemów w przyszłości. Proces rozwiązywania tych zagadnień wymaga przede wszystkim zwołania konferencji szefów rządów. Jak wiadomo, oficjalne koła angielskie przywitały rezultaty rozmów w Camp David pozytywnie. Ze swej strony prezydent de Gaulle w jednym ze swych przemówień podczas niedawnego objazdu północnej części Francji oświadczył, że Francja gotowa jest przyczynić się do właściwego ułożenia stosunków między Wschodem a Zachodem.

Należałoby się zatem spodziewać, że nie powstaną nowe trudności w sprawie zwołania konferencji szefów rządów i że nie znajdą posłuchu na Zachodzie zastrzeżenia przeciwko dalszym krokom w kierunku odprężenia, wyrażane — jak i w uprzednich okresach — przede wszystkim przez pewne oficjalne koła NRF, a również przez zwolenników utrzymania napięcia międzynarodowego w różnych innych krajach Zachodu.

Opuszczając Stany Zjednoczone tow. Chruszczow oświadczył, że należy nie rozpamiętywać przeszłości, ale patrzeć w przyszłość. Ku przyszłości

zwrócone są wielkie pokojowe plany wszystkich państw obozu socjalistycznego, który stawia sobie za cel wykazanie w drodze pokojowego współzawodnictwa wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalizmem. Cel ten zakłada konieczność utrzymania pokoju, stworzenia trwałych podwalin pokoju, ustanowienia właściwych, odpowiadających współczesnemu rozwojowi człowieka, stosunków między narodami. Dlatego też wszystkie narody przeszło miliardowego obozu socjalistycznego odczuwają dziś szczególną radość z pełnego sukcesu śmiałego przedsięwzięcia w interesie pokoju, jakim była wizyta tow. Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmowy z prezydentem Eisenhowerem.

EUGENIUSZ FIODOROW
członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR

Badanie przestrzeni kosmicznej przy pomocy rakiet i sztucznych satelitów Ziemi*)

Jesteśmy obecnie świadkami wkroczenia w nowy ważny etap poznania i opanowania świata — wyjścia człowieka poza granice naszej planety. Rozwój odpowiednich dziedzin wiedzy i możliwości technicznych odbywa się ze zdumiewającą prędkością.

Zaledwie 2 lata temu pierwszy sztuczny satelita Ziemi został wprowadzony na wyznaczoną mu orbitę w górnych warstwach atmosfery ziemskiej i oto areną badań przykuwających uwagę całej ludzkości stał się Księżyc. Nie należy oczywiście sądzić, że ludzie dopiero teraz po raz pierwszy poznają przestrzeń kosmiczną i sąsiednie ciała niebieskie. W ciągu dziesięcioleci nauka stosując pośrednie metody badania nagromadziła ogromną ilość danych o górnych warstwach atmosfery ziemskiej, o naturze ciał niebieskich i przestrzeni kosmicznej, aż po głębię wszechświata. Obserwując spalanie się meteorytów i śledząc przy pomocy radiolokacji zjonizowane ślady pozostające po meteorytach uczeni określali gęstość powietrza i wiatr na wysokości około 100 km. Obserwacje zórz polarnych pozwoliły stwierdzić, że atmosfera sięga co najmniej wysokości 900—1000 km. Dokładne zbadanie energii promienistej — światła i fal radiowych — wysyłanej przez gwiazdy i mgławice pozwala na poznanie wielu prawidłowości ich powstawania i rozwoju. Dzięki zastosowaniu tych metod odkryto na Słońcu pierwiastek hel, zanim udało się stwierdzić jego występowanie na Ziemi. Ustalono, że może istnieć substancja o gęstości miliard razy większej niż na Ziemi i że gwiazdy wypromieniowują energię powstającą wskutek reakcji termojądrowych. Mówiono często, że topografia zwróconej ku Ziemi strony Księżyca znana jest lepiej niż wewnętrzne okolice Antarktydy (w każdym razie przed badaniami przeprowadzonymi tam w ostatnich latach). Metody pośrednie nie mogły jednak dostarczyć wszystkich nieodzownych materiałów. Wiele zjawisk w przestrzeni kosmicznej jest zupełnie niedostępnych obserwacjom z powierzchni Ziemi.

Tylko bezpośrednie pomiary i obserwacje mogą zapewnić uzyskanie wiarygodnych danych. 500—600 lat temu ludzie wiedzieli dużo o przyrodzie swoich krajów, ale posiadali nader mgliste wyobrażenie o życiu na innych kontynentach. Informacje, uzyskiwane drogami pośrednimi, były niepewne i często sprzeczne.

* Artykuł napisany specjalnie dla „Nowych Dróg" — Red.

Czyż nie znajdujemy się teraz w sytuacji podobnej do położenia sprzed 400—500 lat, kiedy to ludzie zaczynali dopiero otrzymywać pierwsze wiarygodne dane o odległych częściach kuli ziemskiej? Obecnie bezpośrednie badania zjawisk stały się możliwe dzięki osiągniętemu poziomowi techniki rakietowej. Rakiety znane były bardzo dawno. Podstawy teorii stosowania rakiet w lotach kosmicznych, a w szczególności rakiet wielostopniowych, stworzył Ciołkowski ponad 50 lat temu. Dopiero obecnie jednak powstały możliwości przekształcenia jego obliczeń w konstrukcję techniczną.

Stworzenie rakiety, która by mogła osiągnąć pierwszą prędkość kosmiczną i wprowadzić na orbitę sztucznego satelitę lub nadać drugą prędkość kosmiczną zasobnikom z aparaturą pomiarową, jest zadaniem, które rozwiązać mogą tylko kraje wysoko rozwinięte pod względem naukowym i technicznym.

Na czym polegają główne trudności przy rozwiązywaniu takiego zadania? Pierwsza trudność — to stworzenie potężnego silnika. Większą część drogi rakieta odbywa bez pomocy silnika. Silniki pracują tylko z początku, gdy rakieta nabiera prędkości. Rakieta musi wziąć ze sobą wiele paliwa i zużyć je bardzo szybko w nader krótkim czasie. Każdy kilogram paliwa musi wydzielać ogromne ilości energii. Im energiczniej odbywa się spalanie materiału pędnego, tym większą prędkość osiąga rakieta dzięki działaniu gazów odrzutowych, tym jest ona bardziej efektywna. Z tym związane są surowe wymagania techniczne w stosunku do dysz i innych części silnika rakietowego, wystawionych na działanie ogromnych temperatur spalającego się materiału pędnego. Pomimo dużych osiągnięć w pracach nad materiałami pędnymi i konstrukcją silników nadal jest jeszcze ogromna różnica między wagą użytecznego ładunku dźwiganego przez rakietę a wagą paliwa koniecznego do nadania jej odpowiedniej prędkości. Cała konstrukcja rakiety powinna być bardzo lekka, w przeciwnym bowiem razie silnik nie potrafi jej unieść. Stąd wynikają trudne do spełnienia warunki konstrukcji rakiet. Poważnym zadaniem jest sterowanie, nieodzowne dla wprowadzenia rakiety na zaplanowany tor. Całe sterowanie musi się odbyć w krótkim czasie aktywnego lotu rakiety, tzn. w okresie pracy silników. Olbrzymie trudności nastręcza również niezwykle precyzyjna regulacja pracy silnika o ultrawysokiej mocy.

Rozpatrzmy dla przykładu typowe warunki lotu, z którymi spotykamy się obecnie w badaniach. Jeżeli należy przeprowadzić jakieś pomiary w górnych warstwach atmosfery, to rakieta badawcza wznosi się pionowo w górę. Dźwiga ona przyrządy znajdujące się zazwyczaj w głowicy rakiety. Uczeni radzieccy często używają zasobników z przyrządami. Zasobniki te w locie oddzielają się od rakiety. W ten sposób usuwa się wpływ gazów wydobywających się z rakiety na czułe przyrządy umieszczone w zasobniku.

Aby rakieta osiągnęła wysokość kilkuset kilometrów, musi ona posiadać prędkość kilku km na sekundę. Prędkość tę uzyskuje ona w początku lotu zaledwie w ciągu kilkudziesięciu sekund. Dalej rakieta leci dzięki swej bezwładności. Przy wielu pomiarach jest rzeczą konieczną, aby rakieta zachowała położenie w przestrzeni, tzn. ustabilizowała swój lot. Zadanie to udało się rozwiązać pomyślnie.

Opracowano liczne przyrządy, przeprowadzające pomiary różnych wła-

ściwości środowiska w czasie gwałtownego lotu rakiety. Wyniki pomiarów zostają przekazane na Ziemię przy pomocy systemów radiotelemetrycznych lub też zostają utrwalone na błonie filmowej.

Radzieccy inżynierowie i uczeni opracowali sposoby sprowadzania dużych części rakiety i poszczególnych zasobników z przyrządami i zwierzętami doświadczalnymi na spadochronach po osiągnięciu przez rakietę zaplanowanej wysokości. Zgodnie z programem międzynarodowego roku geofizycznego uczeni radzieccy wyrzucili wszystkie 125 planowanych wysokościowych rakiet geofizycznych i meteorologicznych. Niektóre z nich stanowiły wielkie osiągnięcia zarówno ze względu na stosowane przy tym systemy budowy o rekordowych cechach, jak i ze względu na otrzymane w czasie lotów rezultaty naukowe.

Rakiety wystrzelane w górę pozwalają na otrzymanie wiarygodnych danych o stanie środowiska na różnych wysokościach. W ten sposób uzyskuje się pionowy przekrój atmosfery. Czas pomiarów jest jednak bardzo krótki. Doświadczenie zaś badania procesów atmosferycznych wykazuje, że stan atmosfery ulega bardzo znacznym zmianom zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Dla właściwej oceny tych zmian konieczne jest prowadzenie badań w różnych punktach kuli ziemskiej i w różnym czasie. Jest rzeczą naturalną, że utrzymywanie dużej sieci punktów badań rakietowych i częste wysyłanie rakiet na wysokość kilkuset km byłoby rzeczą nader kosztowną. Zadanie to można rozwiązać w sposób prostszy dzięki zastosowaniu sztucznego satelity. Wyrzucenie sputnika jest sprawą bardzo trudną. Rakieta nośna sputnika powinna nie tylko osiągnąć zaplanowaną wysokość, ale i nadać satelicie, to znaczy zasobnikowi z aparaturą, taką prędkość i kierunek ruchu, aby wprowadzić go na odpowiednią orbitę. Aby lot odbywał się po orbicie kołowej lub eliptycznej, satelita musi uzyskać prędkość wyższą od tak zwanej pierwszej prędkości kosmicznej (7,9 km na sekundę). Osiągnięcie takiej prędkości przez ciężki zasobnik z aparaturą i ostatni stopień rakiety nośnej stanowi skomplikowane zadanie techniczne. Należy przy tym zapewnić ogromną precyzję. Niedopuszczalny jest już błąd kierunku wynoszący 1 stopień, jak również niewielki nawet błąd prędkości. Chociaż wyrzucenie satelity jest bardzo trudne i wymaga silnych i skomplikowanych systemów rakietowych, to po wprowadzeniu na orbitę satelita przez dłuższy czas krąży wokół Ziemi i zbiera ogromne ilości informacji naukowych.

Radzieckie sputniki są w istocie skomplikowanymi automatycznymi laboratoriami wykonującymi szeroki program pomiarów. Obok przyrządów wykonujących pomiary tych lub innych właściwości otaczającego środowiska, w radzieckich sztucznych satelitach znajdują się również inne urządzenia. Należą do nich np. system radiotelemetryczny zdolny do szybkiego przekazywania ziemskim stacjom odbiorczym ogromnych ilości informacji, urządzenie do regulacji temperatury oraz źródła energii. Temperatura satelity, tak jak i każdego ciała znajdującego się poza gęstymi warstwami atmosfery ziemskiej, zależy głównie od stosunku między potokiem energii promienistej padającej na jego powierzchnię a energią odbitą przez powierzchnię ciała i energię wypromieniowaną.

Temperaturę satelity można regulować przez zmiany własności jego powierzchni. Taką zasadę regulacji zastosowano z pomyślnym rezultatem w sputniku nr 3.

Podstawowym źródłem energii elektrycznej w satelicie są akumulatory. Część aparatury jednak otrzymywała energię od baterii słonecznej — urządzenia przetwarzającego światło słoneczne w energię elektryczną. W przyszłości baterie słoneczne będą oczywiście podstawowym źródłem energii sztucznych satelitów.

Wyrzucenie pierwszej rakiety kosmicznej przez Związek Radziecki stanowiło nowy etap w opanowaniu przestrzeni kosmicznej. Lot rakiety kosmicznej do wyznaczonego celu jest sprawą znacznie bardziej skomplikowaną niż wyrzucenie sztucznego satelity. Po pierwsze, konieczna tu jest większa prędkość. Należy osiągnąć bowiem tak zwaną drugą prędkość kosmiczną (11,2 km na sekundę), nieodzowną do tego, aby ciało mogło przezwyciężyć siłę ciążenia ziemskiego i oddalić się od Ziemi.

Po osiągnięciu wymaganej prędkości rakieta kosmiczna wchodzi na zaplanowany tor, a po ustaniu pracy silników stopniowo zwalnia lot, oddalając się coraz bardziej od naszej planety. Na dużej odległości prędkość jej w stosunku do Ziemi równa się różnicy pomiędzy maksymalną prędkością osiągniętą podczas rozpędu a drugą prędkością kosmiczną.

Jeżeli planuje się wystrzelenie rakiety na Księżyc lub na niewielką od niego odległość, należy zapewnić spotkanie rakiety pędzącej z prędkością końcową i Księżyca krążącego po orbicie wokół Ziemi. Przy zbliżaniu się do Księżyca lot rakiety względem Księżyca ulega przyśpieszeniu pod wpływem ciążenia księżycowego i w pobliżu celu rakieta nabiera prędkości równej drugiej prędkości kosmicznej dla Księżyca plus suma początkowej prędkości rakiety względem Księżyca (czyli prędkości uzyskanej po zakończeniu działania napędu) i prędkości Księżyca posuwającego się po orbicie.

Oprócz Ziemi i Księżyca na rakietę wpływa również przez cały czas Słońce. Zrozumiałe, że dokładne uwzględnienie pól grawitacyjnych kilku ciał niebieskich, których położenie ulega ciągłym zmianom, i obliczenie odpowiednich torów dla rakiety stanowi niezwykle skomplikowane zadanie.

Znacznie trudniejszym jeszcze problemem jest kierowanie rakietą. Błąd w kierunku, wynoszący dziesiątą część stopnia, lub minimalna, wynosząca setne części procentu, różnica między planowaną a faktyczną prędkością przy wprowadzaniu ostatniego stopnia rakiety na planowany tor, nieuchronnie prowadzi do minięcia celu.

Po ustaniu pracy silników wszystkich stopni, kierowanie rakietą zostaje przerwane i naziemne urządzenia radiotechniczne śledzą jej faktyczny tor. Tworzenie obłoku sodowego — sztucznej komety — pozwala na ustalenie faktycznego toru również na podstawie obserwacji wzrokowej. Zgodnie ze wszystkimi tymi danymi elektronowe maszyny liczące powtórnie ustalają tor lotu, określają czas i miejsce spotkania rakiety z Księżycem.

Pierwsza radziecka rakieta kosmiczna, jak wiadomo, minęła Księżyc w planowanej małej odległości od niego i weszła na orbitę wokół Słońca, stając się pierwszą sztuczną planetą, stworzoną przez człowieka. Druga rakieta dostarczyła zasobnik z przyrządami naukowymi na Księżyc.

Wskazania radiowysokościomierzy i nagłe przerwanie pracy aparatury radiowej w odpowiednim momencie potwierdziły fakt trafienia aparatury w cel.

Co wyjaśniono w latach ostatnich w rezultacie badań prowadzonych przez rakiety, sztuczne satelity i rakiety kosmiczne?

Nasze poglądy o składzie i strukturze atmosfery uległy istotnej zmianie. Dawniej przypuszczano, że atmosfera sięga do około 1000 km wysokości. Wskazywały na to obserwacje zórz polarnych. Okazało się zaś, że gęstość atmosfery na wysokości kilkuset km przewyższa przewidywane uprzednio wartości pięcio- lub nawet sześciokrotnie, granica atmosfery zaś znajduje się na wysokości około 3000 km. Okazało się przy tym, że atmosfera na tych wysokościach nie stanowi spokojnego ani jednorodnego środowiska. Zachodzą w niej poważne zaburzenia zmieniające jej stan. Zaburzenia te zależą od oddziaływań promieniowania słonecznego. Stan atmosfery na oświetlonej przez Słońce połowie kuli ziemskiej jest inny niż na połowie nie oświetlonej. Próbki powietrza pobrane przy locie rakiet wykazały, że do 100 km atmosfera jest dobrze przemieszana i że stan różnych gazów jest mniej więcej taki sam, jak przy powierzchni Ziemi. Wyżej zaś zachodzi rozwarstwienie, to znaczy w miarę wznoszenia się ku górze wzrasta zawartość gazów lekkich. Dla określenia składu atmosfery powyżej 100—200 km nie można pobierać już próbek, ponieważ gęstość jest zbyt mała. Dlatego też skład powietrza oznaczano „na miejscu" przy pomocy spektrometrów masowych, które wyrzucano w rakietach geofizycznych i w sputniku nr 3.

Okazało się, że poczynając od 90 km cząsteczki tlenu rozpadają się na atomy, a powyżej 150 km tlen występuje tylko w stanie zatomizowanym.

Powyżej 250 km ulega również dysocjacji azot. Do wysokości 1000 km atmosfera składa się głównie z azotu i tlenu.

Uzyskano również nowe dane o strukturze jonosfery, zbioru zjonizowanych warstw atmosfery znajdujących się w atmosferze na wysokościach od 100 do kilkuset km. Właściwości jonosfery określano na podstawie badania rozchodzenia się przez nią fal radiowych wysyłanych przez sputniki oraz dzięki przyrządom mierzącym bezpośrednio stężenie elektronów i jonów dodatnich.

Dawniej uważano, że stężenie elektronów na wysokości powyżej 300 km szybko się zmniejsza. Okazało się zaś, że na wysokościach w pobliżu 500 km i 800 km stężenie stanowi odpowiednio milion i 200 tys. elektronów w cm^3, tzn., że jonosfera sięga znacznie wyżej, aniżeli pierwotnie przypuszczano.

Pomiary pola magnetycznego na dużych odległościach od Ziemi pozwoliły na ustalenie, na przykład, że znana silna anomalia magnetyczna Syberii wschodniej jest wywołana przez jakieś głębokie (nie zaś powierzchowne) źródła. Szybkie zmiany pola magnetycznego powstające przy ruchach odbywanych poprzez jonosferę pozwalają przypuszczać istnienie prądów elektrycznych przepływających w górnych warstwach atmosfery.

Stwierdzono również niezwykle ważne zjawisko: istnienie okolic promieniowania otaczających Ziemię. Powstają one w rezultacie chwytania przez ziemskie pole elektryczne naładowanych cząsteczek — elektronów i widocznie protonów. Zatrzymane cząsteczki gromadzą się w pierścienistych pasach, które okalają Ziemię mniej więcej w płaszczyźnie równika na wysokości — pierwszy około 1 000 km i drugi około 20 000 km.

Promieniowanie skoncentrowane w tych pasach jest dostatecznie wielkie, aby wyrządzić człowiekowi istotną szkodę, jeżeli nie zostaną zastosowane wystarczające środki ochronne. Z drugiej zaś strony wyjaśniono, że niebezpieczeństwo ze strony meteorytów nie jest tak poważne, jak przypuszczano dawniej.

Bardzo duże znaczenie mają rezultaty badań przeprowadzonych przez uczonych radzieckich nad czynnością żywych organizmów w warunkach lotu kosmicznego. Wiele cech lotu kosmicznego wpływających na życie i czynność organizmu można odtworzyć w laboratorium. Nie można jednak stworzyć jednej z tych cech, a mianowicie wpływu braku wagi. Znane doświadczenia z psami, przeprowadzone przez uczonych radzieckich, pozwoliły na wyciągnięcie bardzo ważnego wniosku, że brak wpływu siły ciężkości nie wywiera istotnego wpływu na czynności organizmu. Jasna jest doniosłość tego wniosku przy planowaniu lotu człowieka w przestrzeń kosmiczną.

Tak więc, w bardzo krótkim okresie, w ciągu 2—3 lat, nasza wiedza o przestrzeni kosmicznej otaczającej Ziemię wzbogaciła się ogromnie.

Niezwykle interesujące dane przyniosło pomyślne wystrzelenie drugiej radzieckiej rakiety kosmicznej zawierającej w zasobniku liczne przyrządy pomiarowe. Okazało się więc, że w pobliżu Księżyca nie ma dostrzegalnego pola magnetycznego (przekraczającego dokładność wskazań przyrządu około 60 Gammów). W związku z tym nie znaleziono również pierścieni radiacji podobnych do tych, które stwierdza się wokół Ziemi. Stężenie naładowanych cząsteczek w przestrzeni między Ziemią a Księżycem obniża się do wielkości mniejszej niż 100 na cm^3, a w pobliżu Księżyca ponownie wzrasta. Tak więc Księżyc posiada jakby niezwykle rozrzedzoną jonosferę. Na drodze do Księżyca przeprowadzono również pomiary promieniowania kosmicznego. Otrzymano dane o potoku promieni γ, o promieniach rentgenowskich, o cząstkach obdarzonych małymi i wielkimi energiami.

Wyrzucenie pierwszej i drugiej rakiety kosmicznej przekraczało program międzynarodowego roku geofizycznego. Uczeni radzieccy jednak przekazywali swym zagranicznym kolegom natychmiast po wystrzeleniu rakiet wszystkie informacje konieczne do ich obserwacji. Pierwsze najważniejsze rezultaty analizy pomiarów opublikowano w prasie, dane uzyskane w czasie lotu rakiety kosmicznej przedstawiono na konferencjach międzynarodowych.

Uczeni radzieccy są zdania, że dane naukowe uzyskane w tak skomplikowanych i trudnych doświadczeniach, jak wystrzelenie sputników i rakiet kosmicznych, powinny być maksymalnie wykorzystane przez naukę całego świata.

Jakie mają być dalsze kroki w badaniu przestrzeni kosmicznej? Najwidoczniej będzie się kontynuować badania Księżyca i przestrzeni między Księżycem a Ziemią. Można tego dokonać przy pomocy przyrządów posyłanych na Księżyc i na orbitę dookołaksiężycową. Nad wyraz interesujące byłyby dane o niewidocznej z Ziemi stronie Księżyca. Ogromne znaczenie miałoby stworzenie na Księżycu stacji automatycznej, przekazującej drogą radiową dane o własnościach powierzchni Księżyca, o obecności chociażby śladów gazów. W tym celu należy jednak rozwiązać zadanie „lądowania" zasobnika z przyrządami na Księżycu. Wymaga to przezwyciężenia wielu trudności technicznych, a w szczególności za-

pewnienia pracy silników odgrywających rolę hamulców przy zbliżaniu się zasobnika do Księżyca. Lot człowieka w przestrzeń wszechświata będzie możliwy wtedy, gdy uda się rozwiązać zadanie wylądowania na naszej planecie. Jak powiedziano wyżej, w Związku Radzieckim udało się już opuścić pomyślnie na spadochronach wielkie ciężary z wysokości kilkuset km. Lądowanie jednak sztucznego satelity lub rakiety kosmicznej wracającej na Ziemię wymaga wygaszania znacznie większej prędkości. Zadanie to nie zostało dotąd rozwiązane.

Można również posłać rakiety kosmiczne na najbliższe planety układu słonecznego — na Marsa i Wenerę. Będzie to jednak wymagało zapewnienia znacznie większej dokładności lotu i przekazywania wiadomości na ogromne odległości, wynoszące dziesiątki milionów km.

Zadania te są bardzo trudne, ale wykonalne i to w niezbyt dalekiej przyszłości. Wystrzelenie drugiej radzieckiej rakiety kosmicznej, która wykonała obszerny program pomiarów naukowych i osiągnęła Księżyc, jest nowym świadectwem wielkich osiągnięć i ogromnych możliwości radzieckiej nauki i techniki opanowującej przestrzeń kosmiczną. Cały świat widzi, że naród radziecki wykorzystuje te możliwości w pokojowych celach naukowych. Każde nowe osiągnięcie Związku Radzieckiego w tej dziedzinie zbliża czas, gdy człowiek wyjdzie poza granice Ziemi i wstąpi na powierzchnię Księżyca i planet.

JAN URBANIAK

Kraj wielkiego postępu

Stare chińskie przysłowie powiada, że jeśli ktoś przez dziesięć lat miał szczęście, to ani duchy, ani upiory nie ośmielą się go zaczepić. Minął właśnie dziesiąty rok istnienia Chińskiej Republiki Ludowej. Były to wprawdzie znojne, ale i jednocześnie szczęśliwe lata, w czasie których chińskie państwo ludowe wyrosło na światową potęgę. Przypomnijmy, że jeszcze 10 lat temu na tym samym miejscu znajdowało się państwo czangkaiszekowskie, będące sferą wpływów imperializmu, przeżarte wewnętrznymi sprzecznościami, państwo w stanie daleko posuniętego rozkładu.

Proklamowanie Chińskiej Republiki Ludowej w dniu 1 października 1949 r. było obwieszczeniem światu największego zwycięstwa sił postępu społecznego od czasów triumfu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Z orbity wpływów imperialistycznych wyrwany został kraj o powierzchni 9,9 miliona km^2 (32 razy większy od Polski) i liczący dziś ponad 650 milionów mieszkańców. W obozie socjalistycznym przybyło państwo o przestrzeni równej prawie obszarowi Europy i ludności stanowiącej prawie czwartą część ludzkości. Do tego dochodzą niezmierzone bogactwa naturalne, wprzęgane dziś w szybkim tempie w służbę człowieka, postępu i pokoju.

* * *

Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej jest wynikiem długiej walki ludu chińskiego, w tym przeszło 20 lat zbrojnych zmagań prowadzonych przez Chińską Armię Czerwoną (później: Chińską Armię Ludowo-Wyzwoleńczą).

Chińska rewolucja burżuazyjna z lat 1911—1912 obaliła znienawidzony tron cesarzy mandżurskich i doprowadziła do proklamowania republiki. Reformy demokratyczne pozostały jednak na papierze. Niekonsekwencje kierującej rewolucją burżuazji umożliwiły reakcji zahamowanie rewolucji w początkowym stadium. Decydujący wpływ w rządzie po upadku monarchii zdobyły górne warstwy burżuazji, które w obawie przed ruchem ludowym sprzymierzyły się z feudałami i imperialistami, barykadując drogę do uwolnienia Chin od panowania obszarników i obcego kapitału. Rewolucja odegrała jednak poważną rolę w przebudzeniu mas chińskich, które aktywnie uczestniczyły w powstaniu, i w skierowaniu ich na tory zorganizowanej walki rewolucyjnej.

W 1920 r. w większych zakładach przemysłowych Chin pracowało około pół miliona robotników. Razem z zakładami mniejszymi proletariat przemysłowy liczył 2—2,5 miliona osób. Do tego dochodziło 8—12 milionów robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach o charakterze rzemieślniczym oraz wielka armia kulisów — tragarzy. Była to więc znaczna siła, która mogła występować samodzielnie i przejąć kierownictwo chińskiej rewolucji, by doprowadzić ją do zwycięskiego zakończenia. Masie tej jednak brakowało organizacji, a przede wszystkim rewolucyjnej partii marksistowskiej.

Partia ta — Komunistyczna Partia Chin — powstała w lipcu 1921 r. Liczyła wówczas zaledwie 44 członków. Wśród 12 delegatów na I Zjazd (Szanghaj) znajdował się tow. Mao Tse-tung, a jedno z posiedzeń 4-dniowego zjazdu musiało się odbyć, z powodu konieczności zabezpieczenia się przed policją, na wielkiej łodzi pośrodku jeziora...

Taki był początek partii, która wyzwoliła największy kraj świata. W 1923 r. III Zjazd KPCh powziął decyzję o przystąpieniu partii komunistycznej do Kuomintangu, którym kierował wówczas Sun Jat-sen, wysuwający program walki z imperializmem i feudalizmem. Komuniści postanowili walczyć o realizację tego programu wraz ze wszystkimi postępowymi siłami wchodzącymi w skład Kuomintangu, zachowując jednak polityczną i organizacyjną samodzielność.

Dzięki tej taktyce i konsekwentnej obronie programu demokratycznych reform KPCh szybko rozszerzała swe wpływy w masach. Gdy w 1925 r. zaczęła się przetaczać przez Chiny fala strajków na znak protestu przeciwko polityce reakcji feudalnej i eksploatacji imperialistycznej, komuniści mogli już wystąpić jako siła kierownicza klasy robotniczej i szybko rozwijającego się ruchu związkowego, a także organizacji chłopskich. Na początku 1927 r. związki zawodowe liczyły blisko 3 miliony członków, a liczba zrzeszonych chłopów dochodziła do 10 milionów.

Rozpoczęta w maju 1925 r. fala strajków przekształciła się w szeroki ruch ludowy, który doprowadził do utworzenia w Kantonie rządu lewicy Kuomintangu z Sun Jat-senem na czele. Na północy Chin władzę utrzymali militaryści — generałowie rządzący w poszczególnych prowincjach i wysługujący się imperializmowi. Przeciwko nim rząd kantoński posłał swe wojska, odnosząc szereg zwycięstw, które otwierały drogę do oczyszczenia Chin od reakcyjnych kacyków.

Rewolucję zdradził jednak Czang Kai-szek — kuomintangowski generał, wokół którego skupiło się reakcyjne skrzydło Kuomintangu, zmierzające do kompromisu z północnymi militarystami i imperializmem. Dokonał on zamachu stanu w Kantonie i krwawo zdławił wystąpienia robotników i chłopów. Udzielając pomocy reakcji chińskiej brytyjskie okręty wojenne zbombardowały miasto Wangsien (wrzesień 1926 r.), a okręty amerykańskie wspólnie z brytyjskimi ostrzelały Nankin (marzec 1927 r.). W lipcu 1927 r. Czang Kai-szek zdelegalizował partię komunistyczną, wyznaczając wysokie nagrody za „głowy" jej przywódców. W styczniu 1928 r. Czang Kai-szek stanął na czele rządu chińskiego, złożonego z reakcyjnych działaczy Kuomintangu.

Rewolucja z lat 1925—1927 została zdławiona. Walkę jednak podjęto z nową siłą. 1 sierpnia 1927 r. w Nanczang, stolicy prowincji Kiangsi, powstały przeciwko Czang Kai-szekowi dwa korpusy (30 tys. żołnierzy)

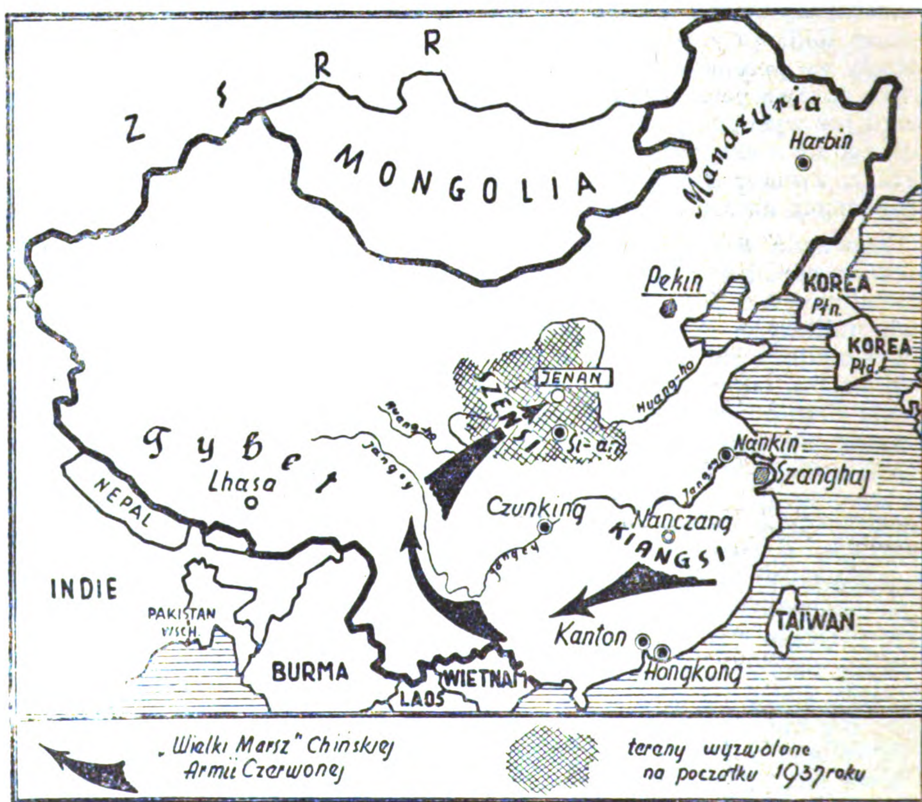
jego wojsk. Powstaniem tym kierowali komuniści. Po połączeniu się z oddziałami partyzanckimi, działającymi w sąsiednich prowincjach, wojska te dały początek Chińskiej Armii Czerwonej, otwierając nową fazę w dziejach rewolucji chińskiej.

Armia Czerwona opanowała znaczną część prowincji Kiangsi, zakładając tam pierwszą bazę rewolucyjną. Utrzymano ją do października 1934 r., odpierając zaciekłe ataki wojsk czangkaiszekowskich. Pod koniec 1934 r. ludowe siły zbrojne liczyły już 300 tys. żołnierzy i partyzantów.

* * *

W 1931 r. militaryści japońscy oderwali od Chin Mandżurię i przygotowywali się do jawnej wojny przeciwko Chinom, rozpoczynając ją — jak wiadomo — w 1937 r. Naród domagał się obrony przed najeźdźcą. A rząd Czanga ogałacał zagrożone przez Japonię granice i umacniał pierścień wokół bazy w Kiangsi. Powstało niebezpieczeństwo, że kuomintangowski rząd w ogóle skapituluje przed agresorem.

W tej sytuacji KPCh postanowiła przerzucić wojska na północ, by tam walczyć z Japończykami. W październiku 1934 r. przerwano czangkaiszekowski pierścień i rozpoczęto „wielki marsz".



Dokonano heroicznego wyczynu. Staczając stale walki i potyczki z wojskami rządowymi Armia Czerwona w ciągu 368 dni przemaszerowała 12500 km. Bohaterscy żołnierze wraz z przywódcami KPCh sforsowali 18 łańcuchów górskich, z których część pokryta jest stale śniegiem, przekroczyli 24 rzeki i przemierzyli 12 prowincji. W październiku 1935 r. dotarto do prowincji Szensi, zakładając w Jenanie nową bazę rewolucyjną.

Tu przez następne lata spieszyli z całego kraju ochotnicy do Armii Czerwonej. Stąd kierowano walką obronną przeciwko Japończykom. W Jenanie biło serce rewolucji chińskiej.

Siły ludowe broniące jenańskiej bazy przed atakami wojsk czangkaiszekowskich wystąpiły z propozycją, by przerwać wojnę domową i skierować wszystkie siły przeciwko Japonii. Czang Kai-szek nie chciał jednak zgody. W grudniu 1936 r. przybywszy do kwatery wojsk północnozachodnich w Sianie nadal nawoływał do walki z armią wyzwoleńczą. Odpowiedzią było aresztowanie Czanga przez jego własne oddziały, które domagały się stracenia go jako zdrajcy narodu.

Czanga uwolniono dzięki wstawiennictwu komunistów, którzy chcieli uniknąć rozbicia tych sił narodowych, które gotowe były przeciwstawiać się imperialistycznej agresji. Musiał on jednak uprzednio zaakceptować program wspólnej walki.

Mimo umowy Czang Kai-szek wykorzystywał każdą okazję do zbrojnego atakowania sił ludowych i rejonów wyzwolonych (od czasu zawarcia porozumienia z Czangiem ziemie te nazywały się „Pogranicznym Rejonem Administracyjnym"). Przykładem może być wymordowanie w 1941 r. 5000 ludowych partyzantów. Gwałcenie umowy o jednolitym froncie antyjapońskim wzmagało się w miarę słabnięcia nacisku armii japońskiej w Chinach.

Patriotyczna postawa KPCh i ofiarność Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, która wzięła na siebie główny ciężar walki z Japończykami (wiązała ona ponad 60% wojsk japońskich w Chinach) wielce przysporzyły autorytetu siłom rewolucyjnym. W chwili zakończenia wojny z Japonią Armia Ludowa liczyła blisko milion żołnierzy, a w czasie operacji antyjapońskich wyzwoliła rejony o powierzchni 950 tysięcy km^2 z ludnością liczącą około 100 milionów osób.

Również po kapitulacji Japonii KPCh pragnęła kontynuować współpracę z Kuomintangiem, by uchronić wyniszczone przez wojnę Chiny od nie mniej niszczycielskiej wojny domowej. W sierpniu 1945 r. przybył do Czungkingu (siedziby rządu Czang Kai-szeka w czasie wojny z Japonią) tow. Mao Tse-tung, by przeprowadzić rokowania w sprawie możliwości demokratyzacji Kuomintangu, utworzenia koalicyjnego rządu i przeprowadzenia demokratycznych reform. Rozmowy nie dały rezultatu — Czang nie reprezentował bowiem burżuazji narodowej, lecz burżuazję kompradorską, feudałów i interesy mocarstw imperialistycznych.

Za pośrednictwem „specjalnego wysłannika" prezydenta Trumana, gen. Marshalla, rozmowy podjęto znów po kilku miesiącach. Ze strony ludowej prowadził je tow. Czou En-lai. W styczniu 1946 r. podpisano nawet porozumienie, mające doprowadzić do pokoju w Chinach. Wkrótce jednak okazało się, że rokowania potrzebne były Czang Kai-szekowi tylko do zyskania na czasie, aby sprowadzić większą ilość broni amerykańskiej. Już wiosną 1946 r. wojska kuomintangowskie wznowiły operacje przeciwko wyzwolonym rejonom, a w lipcu 1946 r. przeszły do generalnej ofensywy.

Początkowo wojska Czanga, liczące 4,5 miliona żołnierzy, odniosły szereg zwycięstw, zajmując m. in. Jenan. Po przegrupowaniu swych sił Armia Ludowa zatrzymała natarcie, a w lipcu 1947 r. rozpoczęła ofensywę, idąc od zwycięstwa do zwycięstwa.

Wypisane na sztandarach KP Chin hasła wyzwolenia narodowego i społecznego, hasła przeprowadzenia głębokich reform i uwolnienia kraju od imperialistycznego jarzma, popierali robotnicy i chłopi. Walce wyzwoleńczej sprzyjała również burżuazja narodowa, która także pragnęła niepodległości i której interesom imperializm wyrządzał wielkie szkody. W czerwcu 1949 r. Armia Ludowa liczyła już 4 miliony żołnierzy, a liczba członków partii komunistycznej zbliżała się do 5 milionów.

Armia kuomintangowska, na którą Stany Zjednoczone wydały około 8 miliardów dolarów, została rozbita. Czang Kai-szek uciekł na Taiwan pod opiekuńcze skrzydła VII floty amerykańskiej, która dotychczas ingerując w sprawy wewnętrzne Chin usiłuje nie dopuścić do wyzwolenia tej wyspy, stanowiącej integralną część terytorium chińskiego.



Znane są reformy przeprowadzone przez rząd ChRL oraz wielkie osiągnięcia gospodarcze i kulturalne Chin Ludowych. Chciałbym zatrzymać się na niektórych sprawach najbardziej podstawowych.

Utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej oznaczało ostateczne zwycięstwo rewolucji demokratycznej, aczkolwiek nie wszystkie jej założenia zostały już wówczas całkowicie zrealizowane (m. in. reforma rolna), i rozpoczęcie rewolucji socjalistycznej.

W pierwszych latach po wyzwoleniu dyktatura proletariatu przybrała przystosowaną do warunków chińskich formę dyktatury demokracji ludowej. Jej podstawą był wykuty w toku wojny sojusz robotniczo-chłopski, którego siłę kierowniczą stanowiła partia komunistyczna. Obok tych sił w sprawowaniu dyktatury demokracji ludowej uczestniczyła burżuazja narodowa, która w czasie wojny narodowowyzwoleńczej występowała przeciwko imperializmowi i feudalizmowi, ułatwiając tym samym zwycięstwo sił ludowych.

Taka forma dyktatury proletariatu ułatwiła KP Chin zmobilizowanie wszystkich sił narodowych do pokojowego budownictwa, szybsze wcielenie w życie nie zrealizowanych jeszcze założeń rewolucji demokratycznej i pokojowe, stopniowe przekształcenie własności burżuazji narodowej we własność ogólnonarodową, a burżuazji — w ludzi pracy. Wobec kapitału burżuazji narodowej rząd Chin Ludowych zastosował politykę wykorzystywania dobrych stron, ograniczania złych (np. wyzysk klasy robotniczej) i przekształcania go przez stosowanie różnorodnych form kapitalizmu państwowego. Jest rzeczą jasną, że linię tę musiano realizować w warunkach nierzadko ostrej walki politycznej i ideologicznej.

Majątki obszarnicze i własność burżuazji kompradorskiej uległy konfiskacie. Zniesiono władztwo obcego kapitału i wszelkie przywileje państw imperialistycznych.

Gruntownie przekształcono strukturę wsi chińskiej. Znikł z niej wyzysk człowieka przez człowieka i rozdrobnienie. Przebudowa postępowała od

reformy rolnej, przez grupy wzajemnej pomocy i spółdzielnie produkcyjne aż do wielkich gospodarstw socjalistycznych — komun ludowych.

Zbiorowy wysiłek 500 milionów chłopów, mimo prymitywnych narzędzi pracy, wydał bogate owoce. Obszar pól nawadnianych wzrósł z 15 milionów ha w 1949 r. do 67 milionów ha na początku br.; stanowi to trzecią część wszystkich nawadnianych gruntów ornych na świecie. W ciągu 10 lat zasadzono wielkie pasy leśne, chroniące pola przed pustynnymi piaskami i erozją. Zaprowadzono również lepsze metody uprawy gruntów, m. in. głębszą orkę. Wszystko to umożliwiło szybkie zwiększanie zbiorów ryżu, bawełny i innych upraw. Pokonana została chroniczna plaga starych Chin, głód.

Uspółdzielczone zostało również rzemiosło, które nadal odgrywa znaczną rolę w ekonomice chińskiej i któremu państwo udziela daleko idącej pomocy finansowej.

Ogólną cechą polityki ekonomicznej Chin Ludowych jest „chodzenie na obu nogach": z jednej strony równoczesne rozwijanie przemysłu i rolnictwa, a z drugiej — przy prymacie przemysłu wytwarzającego środki produkcji — forsowanie rozwoju przemysłu zaopatrującego ludność w artykuły codziennego użytku. Przykładem może być hutnictwo i przemysł włókienniczy. Produkcja stali wzrosła ze 158 tysięcy ton w 1949 r. do przeszło 11 milionów ton w ub. roku. W tym samym czasie roczne zużycie materiałów bawełnianych w Chinach na głowę ludności podwoiło się, przekraczając 8 m; potrzeby rynku pokrył przemysł krajowy.

Innym wyrazem „chodzenia na obu nogach" jest szerokie wykorzystywanie inicjatyw i zasobów lokalnych, przy jednoczesnym koncentrowaniu się na budowie wielkich zakładów przemysłowych. Z 11 milionów ton stali wyprodukowanych w 1958 r. 3 miliony ton pochodzą z prymitywnych pieców, budowanych przez ludność własnymi środkami. Ta stal z małych pieców zaspokoiła szereg potrzeb, których nie są jeszcze w stanie pokryć Anszań i inne nowoczesne ośrodki hutnicze.

Chiny realizują obecnie drugi plan 5-letni (1958—1962). Nastąpił „wielki skok" produkcyjny, dokonany na apel partii komunistycznej w wyniku olbrzymiej mobilizacji całego narodu. Uzyskano wielkie rezultaty. Ostateczne wyniki podane przez ostatnie, VIII Plenum KC KP Chin, które skorygowało poprzednie dane, opracowane metodą szacunkową głoszą m. in.: zbiory zbóż były w 1958 roku o 35% wyższe niż w roku poprzednim i osiągnęły 250 mln. ton; zbiory bawełny wynosiły 2,1 mln. ton, zwiększając się w tym samym roku o 28%; produkcja stali wielkopiecowej wydźwignięta została z poziomu 5,4 mln. ton w 1957 r. do przeszło 8 mln. ton w ub. roku.

Tak znaczny wzrost produkcji rolnej i przemysłowej osiągnięto mimo dotkliwych klęsk żywiołowych (powodzie, susza i liczne tajfuny), które nawiedziły Chiny. Usuwanie ich skutków wymagać będzie znacznego wysiłku i między innymi z tego powodu rząd na wniosek wspomnianego już VIII Plenum KC KPCh postanowił zmniejszyć zadania planu gospodarczego na rok bieżący.

Przemysł daje już dziś 47% globalnej produkcji. Buduje się setki wielkich, średnich i małych zakładów. W ciągu pierwszych 7 miesięcy br. uruchomiono całkowicie lub częściowo przeszło 150 dużych obiektów przemysłowych. Wiele z nich powstaje w głębi kraju na terenach, które przed

wyzwoleniem należały do najbardziej zacofanych części kuli ziemskiej. Od wschodnich wybrzeży i rejonów północno-wschodnich, które posiadają już wyższy poziom rozwoju, postęp gospodarczy i kulturalny systematycznie wkracza do niedostępnego niegdyś wnętrza, aż po Tybet włącznie.

I również wobec tych skrajnie zacofanych regionów KP Chin stosuje giętką, przystosowaną do konkretnych warunków politykę, uwzględniającą odrębności i poziom rozwoju historycznego. Licznym okręgom, zamieszkałym przez mniejszości narodowe, nadano szeroką autonomię. Na przykład w autonomicznym okręgu tybetańskim postanowiono nie przeprowadzić reform demokratycznych, nie mówiąc już o socjalistycznych, podczas pierwszego planu 5-letniego (1953—1957), przeznaczając ten okres na propagandę i ogólne przygotowanie gruntu do reform. [1])

Wszędzie i przez wszystkie lata ubiegłego 10-lecia partia komunistyczna i rząd ludowy przeprowadzały reformy społeczne i zmieniały oblicze Chin w warunkach ostrej walki klasowej. W Tybecie — jak wiadomo — walka ta przybrała formę zbrojnego buntu zorganizowanego przez właścicieli niewolników. Musiano go uśmierzyć siłą zbrojną. Dziś rząd centralny przy współpracy władz lokalnych przystępuje do przeprowadzenia reform demokratycznych, m. in. reformy rolnej. Konfiskata gruntów feudałów, którzy podnieśli rokosz, a wykup w stosunku do tych, którzy w nim nie uczestniczyli, są nowymi dowodami giętkiej i zarazem pryncypialnej polityki, r[illegible]zowanej przez komunistów chińskich.

* *
*

Na liście bogactw naturalnych Chin figuruje 88 minerałów. Złoża ropy naftowej zajmują — według dotychczasowych badań — prawie czwartą część terytorium Chin. Zasoby węgla są największe w świecie, przewyższają 5-krotnie zasoby USA. Również złoża rud żelaznych, wolframu, antymonu, magnezytu oraz soli i boksytów należą do najbogatszych na kuli ziemskiej. Mimo szybkiej rozbudowy sieci elektrowni wodnych energia rzek-olbrzymów jest na razie wykorzystywana tylko w drobnej części. W kilku miejscach odkryto bogate pokłady uranu i toru, surowców niezbędnych do produkcji energii jądrowej.

Przybierające na sile tempo rozwoju gospodarczego i kulturalnego, rozwinięte dzięki słusznej linii politycznej partii komunistycznej i rządu, wielka pracowitość narodu chińskiego oraz olbrzymie bogactwa naturalne, tkwiące we wnętrzu ziemi chińskiej, czynią Chiny Ludowe krajem o wprost nieograniczonych możliwościach rozwojowych. Z tą perspektywą Chińska Republika Ludowa wkracza w swe drugie dziesięciolecie.

Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej i jej postępy w budownictwie socjalistycznym pod wypróbowanym kierownictwem Komunistycznej Partii Chin, jej Komitetu Centralnego i tow. Mao Tse-tunga w zasadniczy

---

[1]) O średniowiecznym charakterze porządków społecznych, które panowały w Tybecie, świadczy fakt, że spośród około 1,2 mln. mieszkańców 600 tys. osób stanowili pańszczyźniani chłopi (glebae adscripti), dalsze 200 tys. — pańszczyźniani pasterze. Kilka tysięcy — to „domowi niewolnicy" zaprzedani za długi. Wszyscy ci ludzie pracowali bez zapłaty dla 150 tys. mnichów buddyjskich i 200 rodzin świeckich feudałów.

sposób zmieniły układ sił na świecie. Niepomiernie wzrosły potęga i autorytet obozu socjalistycznego, a także bezpieczeństwo poszczególnych państw wchodzących w skład tego obozu. Coraz wyraźniejsza staje się dla milionów ludzi na całym świecie absurdalność polityki amerykańskiej, usiłującej ignorować istnienie potężnego socjalistycznego państwa chińskiego, odmawiającej temu mocarstwu światowemu należnego mu miejsca w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Szczególne znaczenie ma powstanie i umacnianie się Chin Ludowych dla narodów Azji i Afryki. Zwycięstwo rewolucji chińskiej dodało otuchy ludom walczącym przeciwko niewoli kolonialnej, przyśpieszając emancypację obu tych kontynentów.

Dla narodu polskiego, dla polskiej klasy robotniczej zawsze była bliska i zrozumiała bohaterska walka mas pracujących Chin o wyzwolenie narodowe i społeczne. Dziś, gdy wspólnie budujemy nowe społeczeństwo, gdy łączą nas nierozerwalne i ugruntowane więzi braterstwa i przyjaźni, w każdym sukcesie Chińskiej Republiki Ludowej, w każdym jej zwycięstwie widzimy krok zbliżający nas do zwycięstwa wspólnej naszej sprawy.

MIECZYSŁAW TOMALA

Nasz zachodni sąsiad

Dziesięciolecie w historii państwa i narodu jest przeważnie okresem, który przechodzi zupełnie niepostrzeżenie. Historia zwykła mierzyć dzieje narodów dłuższymi okresami, w których dojrzewają lub zachodzą procesy historyczne.

Jednakże są dziesięciolecia, które pozostawiają niezatarte piętno w dziejach narodu i państwa; są to dziesięciolecia historycznych przemian wytyczających kierunek rozwoju na długie lata. Takim chyba dziesięcioleciem w historii narodu niemieckiego jest okres dzielący nas od powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Rozgromienie hitlerowskiej III Rzeszy, stworzenie na poważnej części terytorium Niemiec warunków do rozwoju sił demokratycznych, pozwoliło nam być świadkami powstania pierwszego w dziejach Niemiec państwa robotników i chłopów, państwa, które pozbawiwszy władzy junkierstwo, militaryzm i imperializm, zerwało raz na zawsze ze zgubną dla narodu niemieckiego tradycją podbojów i agresji.

Dziesięć lat politycznego rozwoju tego państwa — to jednocześnie okres stałego umacniania się jego podstaw i budowy nowego, socjalistycznego ustroju, to historia walki z militaryzmem i rewizjonizmem zachodnioniemieckich kół rządowych, to wykazywanie światu, że oprócz Niemiec Adenauera, Niemiec nadal odgrywających rolę mąciciela w stosunkach międzynarodowych i prekursora zimnej wojny, istnieją inne Niemcy, w których pokój i umacnianie przyjaźni między narodami nie tylko przestało być czczym frazesem, ale wytycza bieżącą politykę rządu, jest wcielane w życie w praktyce dnia codziennego.

Dla nas, Polaków, chyba fakt powstania państwa niemieckiego, związanego z nami nićmi przyjaźni, jest wydarzeniem historycznym. Wynikiem walki i ofiar naszego narodu w okresie drugiej wojny światowej, wynikiem zwycięstwa Związku Radzieckiego i koalicji antyhitlerowskiej stało się to, że odzyskaliśmy nasze Ziemie Zachodnie, wrogim zaś siłom imperializmu niemieckiego na znacznym obszarze samych Niemiec został zadany taki cios, który powalił je raz na zawsze.

Niemiecka Republika Demokratyczna, owoc tego zwycięstwa i najbardziej wysunięty na zachód bastion socjalistyczny, konsekwentnie wcielała w życie na swym terytorium postanowienia uchwał poczdamskich. W państwie tym pozbawiono władzy junkrów, militarystów i kapitał monopolistyczny, rozpoczęto niezwykle trudną, a zarazem odpowiedzialną walkę

o duszę narodu niemieckiego, o wyplenienie rewizjonizmu nie tylko z działania, ale i z myślenia ludzi. Kilkadziesiąt bowiem lat panowania militaryzmu i imperializmu nie pozostało bez śladu w psychice narodu niemieckiego.

Szeroka i wszechstronna akcja uświadamiająca, prowadzona wśród społeczeństwa po kapitulacji III Rzeszy, przynosi coraz bardziej widoczne dla każdego uważnego obserwatora rezultaty. Na jednej trzeciej terytorium Niemiec zakazana jest propaganda wojenna, propaganda nienawiści między narodami.

Gruntowna reforma szkolnictwa i jej konsekwentne przeprowadzenie spowodowało, że inna wyrasta dziś w NRD młodzież. Młodzież ta uczy się uczciwie współpracować z każdym, kto tak samo jak i ona dąży do pokoju.

Również na arenie międzynarodowej umacnia się pozycja Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Polityka ignorowania jej istnienia prowadzona przez państwa zachodnie coraz wyraźniej staje się anachronizmem.

NRD z powodzeniem przełamuje izolację, na którą usiłowały ją skazać rząd boński i agresywne koła międzynarodowego imperializmu, szczególnie na terenie krajów, które uzyskały niepodległość po drugiej wojnie światowej, krajów, gdzie żywe są tradycje walki antykolonialnej.

Pokojowe inicjatywy rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej w sprawie zawarcia paktu o nieagresji pomiędzy dwoma państwami niemieckimi oraz w sprawie konfederacji dwóch państw niemieckich znajdują coraz żywszy oddźwięk w Niemczech.

Niemiecka Republika Demokratyczna wskazuje dzisiaj narodowi niemieckiemu drogę do zjednoczenia, do utworzenia takich Niemiec, które nigdy nie zagrożą bezpieczeństwu Europy i świata.

Dla nas, Polaków, ma doniosłe znaczenie fakt, że Niemiecka Republika Demokratyczna obok uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej za ostateczną granicę polsko-niemiecką daje wszystkim siłom postępowym w Niemczech przykład stosunków, jakie mogą się w przyszłości ułożyć między narodem polskim a całym narodem niemieckim.



Sukcesy gospodarcze młodej Republiki mają chyba nie mniejszą wagę od jej sukcesów politycznych. One niewątpliwie odgrywają i będą nadal odgrywać poważną rolę w umacnianiu pozycji Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Sukcesy gospodarcze NRD mają tym większą wartość, że zostały osiągnięte w niezmiernie trudnych warunkach lat powojennych.

Klasa robotnicza w Niemieckiej Republice Demokratycznej ma dzisiaj pełne prawo mówić, że każdy jej sukces, a było ich wiele w ciągu minionych dziesięciu lat, jest rezultatem jej wytrwałej pracy, że każde osiągnięcie zostało ciężko wypracowane.

Trudny był start młodej gospodarki demokratycznych Niemiec. Nie można, wydaje się nam, nie poświęcić choć kilku słów latom następującym po roku 1945, aby ocenić właściwie ogrom wysiłku włożonego dla osiągnięcia obecnych rezultatów.

Na trudne warunki startu gospodarki Niemieckiej Republiki Demokratycznej złożyło się szereg istotnych momentów.

Jednym z nich były zniszczenia wojenne.

Drugim czynnikiem utrudniającym rozwój gospodarczy NRD był podział Niemiec. Dla gospodarki Niemieckiej Republiki Demokratycznej oznaczał on konieczność uniezależnienia się od dostaw przemysłu ciężkiego, położonego na zachodzie Niemiec. Trzeba było w stosunkowo krótkim czasie i przy dość dużych nakładach finansowych tworzyć prawie od podstaw pewne gałęzie przemysłu, które obsługiwały przedtem gospodarkę wschodniej części Niemiec, a położone były na zachodzie Niemiec. Przede wszystkim chodziło tutaj o przemysł hutniczy, przemysł środków produkcji, a więc gałęzie o znaczeniu kluczowym dla rozwoju gospodarki narodowej.

Wszystko to niewątpliwie w sposób istotny utrudniło start Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Mimo to dzisiaj gospodarka jej zajmuje już piąte miejsce w produkcji przemysłowej Europy na jednego mieszkańca, a w niektórych gałęziach produkcji przemysł NRD wysunął się już na czołowe miejsce.

W produkcji na głowę ludności przemysł Niemieckiej Republiki Demokratycznej w skali światowej szczyci się dzisiaj:

pierwszym miejscem w zakresie wydobycia węgla brunatnego,
piątym miejscem w zakresie wytwarzania energii elektrycznej,
szóstym miejscem w zakresie produkcji przemysłu chemicznego.

Jest to sukces poważny, nie mówiąc już o znanych faktach wysokiej jakości wyrobów niektórych gałęzi przemysłu, jak np. słynne na cały świat wyroby zakładów Zeissa w Jenie.

O ogromie wysiłku świadczyć może najlepiej fakt, że w okresie dziesięciolecia zbudowano bądź odbudowano przeszło tysiąc obiektów przemysłowych.

W życiu gospodarczym NRD dominuje sektor uspołeczniony, mimo że w niektórych gałęziach gospodarki narodowej, zwłaszcza w rzemiośle, w przemyśle odzieżowym i skórzanym, znaczny jest jeszcze udział sektora prywatnego.

Pisaliśmy już o znaczeniu przemysłu dla całej gospodarki narodowej NRD.

W liczbach wyraża się to wysokim udziałem tej gałęzi gospodarki narodowej w wytwarzaniu dochodu narodowego. W roku 1950 udział ten wynosił 55,9%, w osiem lat później wzrósł do przeszło 64%. Wysoka jest także roczna stopa przyrostu produkcji w przemyśle w NRD, która ostatnio wynosi około 13—14%.

Rozpatrując poziom produkcji przemysłowej czy nawet rolniczej bądź też wysokość stopy życiowej ludności Niemieckiej Republiki Demokratycznej konfrontujemy odpowiednie liczby z tymi samymi danymi odnoszącymi się do gospodarki zachodnich Niemiec. Jest to jak gdyby mimowolny odruch, chęć przekonania się, jakie rezultaty uzyskuje w bezpośrednim współzawodnictwie dwóch systemów ustrój gospodarczy Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Liczby dowodzą, że tempo przyrostu produkcji przemysłowej w okresie 1950—1958 r. w Niemieckiej Republice Demokratycznej przewyższa tempo przyrostu produkcji Niemieckiej Republiki Federalnej. Jeśli bo-

wiem przyjąć poziom produkcji przemysłowej zarówno w NRD jak w NRF w 1950 r. za 100, otrzymamy w 1958 r. indeks wynoszący 241 dla NRD, a 210 dla NRF. Indeksy produkcji mówią wiele, jednakże jeszcze nie wszystko. Świadczą one niewątpliwie o szybszym tempie rozwoju gospodarki Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jednak istotnym również miernikiem jest wysokość produkcji ważniejszych artykułów na głowę ludności w obydwóch państwach niemieckich. Wiadomo, że w chwili obecnej jeszcze w szeregu dziedzin stopa życiowa w NRF jest wyższa niż w NRD. Analiza zachodzących przemian i planów wykazuje, że nawet w zakresie tych artykułów, których spożycie w Niemieckiej Republice Demokratycznej pozostaje jeszcze w tyle za NRF, powinny nastąpić w najbliższych latach istotne zmiany.

Na lata następne gospodarka NRD przewiduje poważny wzrost produkcji zarówno środków produkcji, jak i dóbr konsumpcyjnych. Wiąże się to z realizacją ogłoszonego podstawowego zadania gospodarczego Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Na V Zjeździe Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności tow. Ulbricht takimi słowami określił to zadanie:

„W ciągu niewielu lat należy gospodarkę narodową NRD tak rozwinąć, ażeby jednoznacznie udowodnić wyższość socjalistycznego porządku społecznego NRD nad panującymi w państwie bońskim siłami imperialistycznymi; w konsekwencji należy u nas osiągnąć oraz przewyższyć w spożyciu, przypadającym na głowę ludności pracującej, spożycie mieszkańców zachodnich Niemiec we wszystkich podstawowych artykułach spożywczych i przemysłowych".

Realizacja tych zadań w dużej mierze odbywać się będzie w drodze szerokiej rozbudowy i wzrostu produkcji przemysłu chemicznego. Do tej gałęzi przemysłu kieruje się obecnie główne środki finansowe, jej rozbudowie poświęca się najwięcej uwagi.

Wartość produkcji brutto przemysłu chemicznego wzrośnie w roku 1965 w porównaniu z rokiem 1958 prawie dwukrotnie, produkcja mas plastycznych o 280%, a produkcja syntetycznych włókien aż o 580%. W produkcji tej na jednego mieszkańca Niemiecka Republika Demokratyczna prześcignie za kilka lat nawet Stany Zjednoczone.

Gospodarka NRD może się wykazać istotnymi sukcesami również w rolnictwie. Rolnictwo NRD potrafiło w szybkim stosunkowo czasie zaleczyć rany wojenne i dzisiaj z jednej strony szczyci się jednymi z największych w Europie zbiorami zbóż z ha, a z drugiej strony stale rozbudowuje sektor spółdzielczy na wsi.

Na wsi wschodnioniemieckiej gospodarstwa państwowe i spółdzielnie produkcyjne dokonują zasiewów już na przeszło 47% areału powierzchni użytkowej. Jednocześnie notujemy wysoką wydajność z ha, która w porównaniu z latami przedwojennymi wzrosła następująco:

Rok	Ogółem	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
1934/38	20,6	24,6	17,1	23,4	21,5
1957	23,3	30,0	20,3	27,9	21,9

Nowe plany rządu i partii w Niemieckiej Republice Demokratycznej kładą nacisk na dalszy rozwój rolnictwa.

Przedstawione tutaj, rzecz jasna, w wielkim skrócie, sukcesy gospodarcze mają swoje oparcie w stale podnoszącej się wydajności pracy, która w porównaniu z rokiem 1949 wzrosła dwukrotnie. Wzrost ten stworzył podstawy dla poprawy stopy życiowej ludzi pracy w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Sukcesów gospodarki NRD nie należy rozpatrywać tylko od strony ekonomicznej. Mają one bowiem swój wydźwięk polityczny. Wzmacniają zaufanie ludności do swego rządu a jednocześnie utrudniają i ograniczają możliwości oddziaływania wrogiej propagandy, na którą NRD jest szczególnie wystawiona.

Przy omawianiu sukcesów gospodarczych Niemieckiej Republiki Demokratycznej trudno pominąć sprawy handlu zagranicznego. Odgrywa on w życiu gospodarczym Republiki rolę niezmiernie ważną. Brak samowystarczalności Republiki w zakresie podstawowych surowców przemysłowych powoduje, że od wymiany zagranicznej uzależniona jest w dużym stopniu realizacja planów gospodarczych, a obecnie nawet wykonanie głównego zadania ekonomicznego — podniesienia stopy życiowej ludności NRD do poziomu stopy życiowej ludności zachodnich Niemiec.

Niemiecka Republika Demokratyczna bierze czynny udział w pracach Rady Wzajemnej Współpracy Gospodarczej, partycypuje w ten sposób w międzynarodowym podziale pracy wewnątrz krajów socjalistycznych, przyczyniając się z jednej strony do szybszego postępu technicznego we wszystkich krajach socjalistycznych, z drugiej zaś strony do szybszego wzrostu produkcji niektórych gałęzi gospodarki narodowej u siebie.

Dzisiaj Niemiecka Republika Demokratyczna jest jednym z poważnych eksporterów tokarek, frezarek, generatorów, urządzeń transmisyjnych, wyposażenia dla przemysłu graficznego i przemysłu lekkiego oraz maszyn rolniczych. Niektóre artykuły eksportowe Republiki stanowią osiągnięcie na miarę światową, dotyczy to szczególnie wyrobów przemysłu optycznego i precyzyjnego.

Gros wymiany zagranicznej NRD przypada na kraje socjalistyczne. Z tych krajów Niemiecka Republika Demokratyczna sprowadza 71% ogółu importowanych towarów, do tych krajów kieruje przeszło 75% swego eksportu. Handel zagraniczny z Niemiecką Republiką Demokratyczną posiada dla krajów socjalistycznych poważne znaczenie. Wystarczy chociażby wspomnieć, że w imporcie Związku Radzieckiego udział NRD wynosi około 20%.

Jednocześnie rozszerza się zakres geograficzny eksportu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, szczególnie o tereny rynków blisko- i środkowo-wschodnich. Niemiecka Republika Demokratyczna może poszczycić się istotnymi osiągnięciami jeśli chodzi o rozszerzanie wymiany towarowej z takimi krajami, jak Egipt, Indonezja, Irak. W ten sposób gospodarka NRD pomaga tym krajom w uniezależnianiu się od dostaw z krajów kapitalistycznych, uzyskując jednocześnie dla swoich wyrobów stały rynek zbytu.

Także i w naszym życiu gospodarczym wymiana towarowa z Niemiecką Republiką Demokratyczną posiada znaczenie pierwszorzędne. Handel zagraniczny Polski z Niemcami wykazywał również w latach przedwojennych stosunkowo wysokie obroty. Dzisiaj poważną część tych obrotów przejęła na siebie Niemiecka Republika Demokratyczna. Obecne na-

sze obroty z NRD przewyższają znacznie wielkość obrotów pomiędzy Polską a całą Rzeszą Niemiecką w 1937 r.

Pierwsze kontakty gospodarcze polsko-niemieckie nawiązano jeszcze przed powstaniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Później wraz ze wzrostem produkcji w NRD i rozwojem jej przemysłu wymiana towarowa między naszymi państwami nabierała coraz większego rozmachu. Niemiecka Republika Demokratyczna stała się poważnym dostawcą dla naszej gospodarki narodowej, my z kolei zaczęliśmy wywozić do NRD urządzenia przemysłowe, maszyny. NRD zajmuje w naszym handlu zagranicznym drugie miejsce po Związku Radzieckim. W roku 1957 wywóz nasz do NRD stanowił 12% całego naszego eksportu, a przywóz z NRD 13,2% całego naszego importu. Są to więc liczby znaczne i świadczą chyba najlepiej o znaczeniu wymiany dla każdego z naszych krajów.

W chwili obecnej Niemiecka Republika Demokratyczna bierze udział w budowie wielkich zakładów przemysłowych w naszym kraju. Wystarczy wspomnieć, że np. budowa jednej z największych w Europie kopalni węgla brunatnego w Turoszowie odbywa się przy ścisłej współpracy z NRD, która nie tylko służy nam fachową pomocą, ale także udzieliła poważnego kredytu inwestycyjnego. Ta pomoc fachowa jest tym cenniejsza, że pochodzi od kraju, który jest wzorem w skali światowej w zakresie wydobywania węgla brunatnego. Jest szereg jeszcze innych poważnych obiektów inwestycyjnych zbudowanych lub budowanych przy pomocy NRD. Kopalnia węgla brunatnego w okolicy Konina, fabryka kauczuku syntetycznego w Nowych Dworach, cementownia w Nowej Hucie — oto tylko kilka wybranych obiektów zbudowanych ostatnio przy współpracy z przemysłem naszego zachodniego sąsiada.

Współpraca nasza nie ogranicza się tylko do wzajemnych dostaw. Poważne rezultaty przynosi ona i na polu wymiany doświadczeń techniczno-naukowych.

Lata następne przewidują nie tylko dalszą aktywizację obrotów między Polską a NRD, ale i dalszą ich specjalizację.

Wiele w NRD dokonano w trudnych warunkach lat powojennych. Ambitne są jej nowe zadania w dziedzinie dalszego rozwoju gospodarki narodowej.

Sukcesy ubiegłych lat stanowią gwarancję przyszłych osiągnięć naszego zachodniego sąsiada.

Cieszymy się z tych sukcesów, gdyż są to sukcesy zaprzyjaźnionego z nami państwa, sukcesy, które wzmacniają obóz socjalistyczny, przyczyniają się do utrwalenia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, a jednocześnie umożliwiają wzrost sił pokojowych w całych Niemczech.

Po dziesięciu latach rozwoju Niemiecka Republika Demokratyczna jest ważnym czynnikiem utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

———

Z. ŁASZKOWSKA, J. KAPLIŃSKI

Po Zjeździe Kółek Rolniczych

Głównym rysem Pierwszego Krajowego Zjazdu Kółek Rolniczych było poszukiwanie najskuteczniejszych dróg wiodących do wzrostu produkcji rolnej i wykonania zadań postawionych przed rolnictwem.

Uczestnicy dyskusji proponowali różne sposoby pokonania istniejących trudności. Ale jedna myśl przewijała się we wszystkich wystąpieniach — aby ziemia dała wyższe plony, trzeba stosować nowe metody pracy w rolnictwie, nowoczesną technikę.

Jak tego jednak dokonać w kraju, w którym przeciętna gospodarka chłopska liczy niewiele więcej ponad 5 ha? Wiadomo przecież, że małorolnemu czy średniorolnemu chłopu nie opłaci się — choćby nawet był w stanie — w pojedynkę kupować i eksploatować nowoczesnych maszyn. Trzeba też lepiej zagospodarować ziemię i odłogi, przeprowadzić meliorację, tępić chwasty i szkodniki. Słowem robić wszystko to, co składa się na pojęcie racjonalnego prowadzenia gospodarki. Temu kompleksowi zadań nie podoła w pojedynkę nawet nasze dobre średniorolne gospodarstwo.

W oparciu o tradycje i doświadczenie polskiego chłopa wyjście wskazała partia.

Przed zjazdem w kraju działało 20 094 kółek rolniczych, które zespalały 542 830 członków. Jest to już poważny ruch społeczny.

Duża część kółek rolniczych przejawia aktywną działalność. W maju br. IER przeprowadził ankietowe badania w 493 kółkach rolniczych. Wyniki okazały się nader ciekawe. Otóż 91% zbadanych kółek dysponuje mniejszymi lub większymi własnymi środkami materialnymi. Aktywnie działających kółek jest, rzecz jasna, mniej. 58% ogółu badanych kółek osiąga dochody pieniężne nie tylko ze składek członkowskich, lecz i z działalności produkcyjnej. 51% kółek dysponuje majątkiem trwałym, głównie maszynami. W dużym stosunkowo stopniu z pracy maszyn (w tym i traktorów) korzystają rolnicy nie posiadający koni (26,3%).

Tym większego znaczenia nabiera decyzja partii i rządu o utworzeniu FRR. Stwarza ona kółkom rolniczym szerokie możliwości rozwoju. Umożliwia znaczne zwiększenie inwestycji rolnych, ułatwia wykonanie zadania wzrostu produkcji rolnej o 30%.

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa umożliwia kółkom rolniczym rozwijanie znacznie szerszej i wielostronniejszej działalności gospodarczej. Środki FRR mogą być wydatkowane tylko na zwiększenie wzrostu pro-

dukcji rolnej, a więc w pierwszym rzędzie na mechanizację, a także na meliorację i budownictwo gospodarcze. Państwo przyznaje w ten sposób **bezzwrotny** kredyt kółkom pod warunkiem, że zgromadzą one środki własne w wysokości 15% wartości dokonywanego zakupu lub zamierzonej inwestycji na Ziemiach Zachodnich i 25% na pozostałych terenach kraju.

Jest to zasada słuszna i rozumna. Dochód narodowy należy dzielić w ten sposób, żeby proporcjonalnie rozwijały się wszystkie gałęzie gospodarki narodowej. Nadto z rozwoju gospodarki rolnej bezpośrednio i przede wszystkim korzysta rolnik — FRR zwiększy jego dochód, musi on zatem również wnosić i swój wkład. Nie bez znaczenia jest też okoliczność, że udział własnych środków chłopów w inwestycjach wzmocni poczucie odpowiedzialności za wspólną własność wśród członków kółka rolniczego, zwiększy troskę o majątek zespołowy.

Niektórzy działacze partyjni słusznie uważając, że kółko rolnicze powinno istnieć w każdej wsi, dążą do zorganizowania kółek rolniczych za wszelką cenę, a więc zamiast przekonywania chłopów na podstawie realnych konkretnych argumentów, uciekają się do obiecanek, które nie zawsze mogą być spełnione. Niekiedy też idą na tworzenie kółek, do których należy niewielu tylko chłopów - producentów. Tego rodzaju działalność może wyrządzić szkody. Tow. Gomułka na Zjeździe przestrzegał przed zbyt pochopnym organizowaniem kółek rolniczych mówiąc:

„Centralnym zagadnieniem jest w chwili obecnej uaktywnienie tych kółek, które istnieją. Jeżeli potrafimy uaktywnić istniejące kółka tak, aby dobrze i pożytecznie pracowały, nie trzeba będzie prowadzić żadnej agitacji, chłopi sami przyjdą. Jeżeli kółka będą źle pracowały, to żadna propaganda nie pomoże".

O prawidłowym rozwoju kółka rolniczego należy sądzić według tego, jak jego członkowie organizują swoją gospodarkę i jak ją prowadzą, jaki wpływ wywiera ono na kształtowanie prawidłowej struktury gospodarki **wszystkich** członków kółka i całej wsi.

Właściwa działalność kółka wymaga dokładnej i fachowej znajomości stanu gospodarki rolnej wsi oraz kierunku jej rozwoju, wymaga nakreślenia długofalowego planu działania. Kółka rolnicze wnoszą więc element planowania do gospodarki rolnej. Duże zadania w związku z tym stoją przed służbą agronomiczną i radami narodowymi. Nakłada to na nie obowiązek pomocy i dopilnowania, żeby kierunek rozwoju kółka rolniczego zgodny był z potrzebami rozwoju gospodarki całej wsi, powiatu, województwa. Dużą pomoc w tym zakresie mogą okazać radom narodowym komisje kółek rolniczych przy GRN.

•

Zjazd stwierdził, że walka o zwiększenie produkcji jest ściśle związana z rozwojem form zespołowego działania w kółku.

Maszyny są własnością wszystkich chłopów należących do kółka, którzy muszą się troszczyć o ich utrzymanie, zaplanować prawidłowy tryb ich eksploatacji. A to nie lada kłopot. Trzeba ustalić, gdzie mają być przechowywane maszyny, kto osobiście odpowiada za ich konserwację, kto będzie je obsługiwać i w jakiej kolejności skorzystają z nich chłopi. A ileż jeszcze innych zagadnień związanych z utrzymaniem i eksploatacją maszyn wy-

łoni się i już się wyłania w praktycznej działalności kółek? Rozwiązaniu każdego z tych zagadnień musi towarzyszyć kolektywna decyzja.

Największe znaczenie dla podniesienia wydajności pracy i zwiększenia produkcji rolnej posiada wdrażanie nowoczesnej techniki. Dlatego też zjazd powziął uchwałę, która przewiduje, że na mechanizację rolnictwa, zwłaszcza na zakup traktorów i maszyn towarzyszących, przeznacza się 75% środków FRR.

Kółka rolnicze już dysponują Funduszem Rozwoju Rolnictwa. W bieżącym roku mogą one nabyć maszyny (w tym 1700 traktorów) wartości około 386 mln złotych. Od tego, jak one będą zarządzać tym funduszem, jak będą z niego korzystać, od tego, czy członkowie kółek będą zadowoleni, zależeć będzie nie tylko autorytet kółek, ale i dalsze drogi rozwoju rolnictwa.

Dlatego tak bardzo ważne są pierwsze poczynania kółek.

Każde kółko w zasadzie powinno mieć dwa traktory z zespołem maszyn towarzyszących. W ten sposób można racjonalniej wykorzystać maszyny i lepiej obsłużyć wieś. Powstaje pytanie, jak zorganizować pracę traktorów. Mogą istnieć różne formy wykorzystania maszyn. Tow. Gomułka na zjeździe zaproponował, aby traktor z odpowiednią ilością maszyn przydzielano grupie składającej się mniej więcej z 15 chłopów, których ziemia jest położona blisko siebie. Taka organizacja pracy ma dużo zalet. Pozwala uniknąć zbędnych przerzutów maszyn, zaoszczędzić na paliwie i czasie, umożliwia tańszą pracę i dłuższy okres użytkowania maszyny.

W lipcu i sierpniu br. powiatowe związki kółek rolniczych mówiły, że kółka rolnicze chcą kupić dużą ilość zestawów maszyn rolniczych. Samo tylko województwo warszawskie wyraziło chęć zakupu ponad 200 zestawow maszyn. Teraz, gdy maszyny już dostarczono do powiatów, nie wszystkie kółka, które przedtem wyraziły gotowość ich nabycia, po nie się zgłaszają. We wrześniu sprzedano kółkom około 400 zestawów, ale sprzedaż ta była nierównomierna. Np. województwo bydgoskie do 23 IX zakupiło wszystkiego 5 zestawów.

— Jakie są przyczyny tego?

Nabywaniu przez kółka maszyn stoi często na przeszkodzie brak elastyczności, sztywność sprzedawców i niektórych kierowników politycznych. Uważają oni, że skoro się mówi o zestawach maszyn, to czy kółko tego chce, czy też nie chce, musi nabyć wszystkie maszyny, jakie „przepisowo" należą do zestawu. A co zrobić, jeśli kółko już ma tę lub inną maszynę, albo jeśli z braku gotówki dziś chce kupić maszyny potrzebne do prac jesiennych, a za miesiąc — dwa resztę maszyn? Byłoby przesadą nie sprzedać z tego powodu kółku maszyn, które ono dziś chce nabyć.

W niektórych rejonach (np. w woj. kieleckim) nie chciano sprzedać jednego traktora nawet tym kółkom, które jeden traktor już posiadały i chciały nabyć drugi. Zastanawiano się, czy sprzedaż jednego traktora nie będzie kolidowała z instrukcją, która zaleca sprzedawać przynajmniej dwa.

Aby wystąpić z wnioskiem do Banku Rolnego o zakup maszyn, kółko musi wnieść swój własny wkład w sumie kilkudziesięciu tysięcy złotych. I tu zaczynają się trudności. Gdy część chłopów nie chce wpłacić udziału, kółko nie może dokonać zakupu, chyba że ma własne wygospodarowane środki (np. ze wspólnej uprawy gruntu Państwowego Funduszu Ziemi).

W wielu kółkach najbardziej zasobnych w pieniądze członkowie wpła-

cają całą sumę, która przypada na kółko. Niektórzy robią to po to, aby kółko mogło szybciej nabyć maszyny. Inni może spodziewają się, że ich wkłady zostaną oprocentowane (o tym się dyskutuje, sprawa nie została jeszcze rozwiązana) i że w każdym razie za użytkowanie maszyn będą płacić niższe ceny. Zrozumiałe, że gdy udziałowców jest mało, to udziały muszą być wysokie. Trzeba więc wyjaśnić członkom kółek, że im więcej będzie wnoszących wkłady bądź im większy majątek zespołowy będzie kółko posiadać, tym niższa będzie wysokość wkładów i tym łatwiej będzie je wpłacać, zwłaszcza małorolnym.

Z różnych przyczyn niektórzy członkowie kółek nie wnieśli jeszcze swoich wkładów. Jedni się jeszcze zastanawiają, wahają, nawet boją. Inni chwilowo nie mają pieniędzy.

Skąd te wahania i brak zdecydowania? Występowały one już przedtem, zaraz po ogłoszeniu uchwały o FRR. Teraz, gdy trzeba wnieść wkład, zarysowały się one wyraźniej.

Wahania niektórych chłopów — to odzwierciedlenie walki, jaka toczy się w wielu wsiach. W związku z mechanizacją wsi bowiem wyraźniej zarysowała się znamienna linia podziału.

„Nasza wieś — mówi prezes kółka we wsi Oleksin (pow. bielski) — podzielona jest na dwa obozy. Po jednej stronie są członkowie kółka, po drugiej posiadacze maszyn. Nie w smak im, że robimy im konkurencję..."

A więc utworzenie FRR zaniepokoiło bogaczy wiejskich, zwłaszcza tych, którzy posiadają własne maszyny. Próbują oni zahamować rozwój kółek rolniczych rozpowszechniając różnego rodzaju plotki. Oni to szerzą pogłoski, że za parę lat chłopi będą musieli zwrócić państwu środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa albo że kółka rolnicze są pułapką mającą wciągnąć chłopów do spółdzielni produkcyjnej.

O tym, czy i kiedy rozwój kółka rolniczego doprowadzi do powstania spółdzielni produkcyjnej, zadecyduje chłop, który wyciągając wnioski z własnych doświadczeń wykaże zdrowy rozsądek i wybierze odpowiednią formę gospodarowania. Spółdzielnie produkcyjne mogą zresztą być organizowane również przez chłopów, którzy nie należą do kółka rolniczego. Jeśli zaś nawyki pracy zespołowej i potrzeby lepszej, prawidłowszej organizacji gospodarki rolnej doprowadzą członków kółka rolniczego do podjęcia decyzji o założeniu spółdzielni produkcyjnej, państwo, rzecz jasna, tę decyzję poprze i przyjdzie z jak najdalej idącą pomocą.

Znamy niemało faktów świadczących o tym, że małorolni i średniorolni chłopi — członkowie kółka rolniczego przy pomocy POP bądź organizacji ZSL dają odprawę tym, którzy by chcieli rozbić kółko. Tak np. kółko we wsi Ceraz Kościelny (pow. poznański) postanowiło kupić zestaw maszyn. Na zebraniu sekretarz kółka — współwłaściciel młyna i ciągnika — nie odważył się wystąpić przeciw wnioskowi. Później, gdy jako sekretarz miał podpisać wniosek, odmówił. Za jego namową odmówił także podpisu skarbnik. Sądzili, że w ten sposób udaremnią starania o maszyny. Ale działające na wsi koło ZSL (nie ma tam organizacji PZPR) wyjaśniło chłopom powstałą sytuację. Odbyło się powtórne zebranie kółka, zwolniono sekretarza i skarbnika, wybrano nowych, zebrano wśród członków 49 tys. zł i złożono wniosek do banku.

Niektóre kółka rolnicze wyrażają taką opinię: maszyny -- owszem, ale najpierw konne. Tak sądzą np. członkowie kółka w Zielonej Wsi, którzy

chcą najpierw zaopatrzyć się w maszyny konne (wykorzystać na to część FRR), później zająć się melioracją, a w dalszej kolejności — nabyć maszyny i narzędzia do trakcji ciągnikowej. Takie tendencje w woj. poznańskim czy bydgoskim są raczej wsteczne. Nieco inaczej to wygląda na niektórych terenach w województwach o dużym rozdrobnieniu ziemi.

W przezwyciężeniu tych trudności wiele pomóc mogą organizacje partyjne na wsi i komitety gromadzkie. Walka o mechanizację — to bardzo wdzięczne pole do działania. Jest rzeczą pewną, że chłopi, którzy dzisiaj się wahają, a jutro się zdecydują i wniosą swój wkład, będą niezmiernie wdzięczni tym, którzy im dobrze doradzili. Członkowie partii na wsi powinni wyjaśniać, tłumaczyć, a jednocześnie służyć przykładem.

Dobry przykład dał KG w Jerce (woj. poznańskie), który rozwinął żywą agitację za wniesieniem wkładów. Członek tego KG jako jeden z pierwszych wpłacił 1500 zł. Za jego przykładem poszli inni. W ten sposób lody zostały przełamane.

W Strugienicach (woj. łódzkie) działalność POP i delegatki na zjazd kółek rolniczych, towarzyszki Wilk, w dużym stopniu przyczyniła się do powzięcia przez członków kółka decyzji o opodatkowaniu się po 435 zł od 1 ha na zakup maszyn z FRR.

*

O opłatach za użytkowanie maszyn, za pracę traktorzystów dużo się na wsi dyskutuje. Sprawa ta interesuje setki tysięcy chłopów, nawet tych, którzy mają własne maszyny. W wielu powiatach powołano specjalne komisje do opracowania cenników. Ponieważ jednak nie wszyscy członkowie kółek rolniczych wnieśli swoje wkłady, mamy w wielu wsiach 3 kategorie użytkowników maszyn FRR: 1) członków kółek, którzy wnieśli wkład, 2) członków, którzy wkładów nie wnieśli, 3) chłopów nie należących do kółek. Komplikuje to sytuację kółek rolniczych, zwłaszcza przy ustalaniu opłat za pracę maszyn. Kółka nie czekają na odgórne cenniki, same kalkulują, z ołówkiem w ręku, po gospodarsku. Jest to wyraźny objaw ich żywotności i samorządności.

Zanim maszyny zaczną pracować, trzeba zdecydować, jak lepiej ustalić cenniki, czy według ilości hektarów, czy według ilości godzin pracy maszyn, czy ten, co wniósł wkład, ma płacić na równi z innymi członkami kółka, czy też mniej, a jeśli mniej, to o ile itd.

Przy opracowaniu cenników wiele kółek rolniczych kieruje się cenami POM. Analizują te ceny, ale ustalają własne stawki. Są one często zbliżone do cen POM, nieraz niższe.

W szeregu kółek uwidoczniły się niezdrowe tendencje do osiągania zarobku za wszelką cenę. Nastroje te znalazły wyraz również w wystąpieniach niektórych delegatów na zjeździe. Niektóre kółka ustaliły dla chłopów niezrzeszonych dwa razy wyższe ceny niż dla udziałowców. Jest to niesłuszne i niesprawiedliwe.

Z drugiej strony niesłuszne jest postępowanie tych kółek, które ustalają tak niskie opłaty za pracę maszyn, że nie będą w stanie nie tylko rozszerzyć parku maszynowego, ale nawet zwrócić środków wyłożonych na kupno i utrzymanie posiadanych maszyn.

Jeśli chodzi o opłatę pracy traktorzystów, kółka najczęściej proponują płacę od godziny. Są też wnioski, aby płacić traktorzyście od hektara. Nie-

które kółka ustalają stały zarobek plus zapłatę za godziny pracy traktorzysty.

Chłopi traktują wszystkie te formy opłat jako doświadczalne. Słusznie liczą na to, że praktyka pokaże, co jest lepsze. Niech więc o tym decydują same kółka. Rzeczą ważną przy tym jest, aby wszelkie obliczenia były możliwie proste i życiowe.

Duże znaczenie dla rozwoju kółek rolniczych w ich walce o zwiększenie produkcji rolnej mają uchwały zjazdu w sprawie stopniowego przejmowania przez kółka rolnicze i zrzeszenia branżowe zadań kontraktacyjnych oraz w sprawie uporządkowania stosunków między kółkami rolniczymi a związkami branżowymi. Zjazd stwierdził, że „...podstawową komórką zrzeszenia branżowego jest sekcja branżowa kółka rolniczego". Stwarza to większe możliwości zespolenia wysiłków produkcyjnych wsi, pomaga w tworzeniu planu działalności obejmującego całą wieś, skupia i porządkuje poradnictwo fachowe, zbliża aparat fachowy do chłopa-producenta.

Zjazd uprzedza jednocześnie, że nie można dopuszczać do nieprzemyślanego, pochopnego przekazywania zadań kontraktacyjnych kółkom rolniczym. Prowadzenie kontraktacji nie jest sprawą łatwą. Nie można jej zaprzepaścić oddając w ręce słabo działających kółek.

W miarę wzrostu samodzielności i aktywności gospodarczej kółek rolniczych stopniowo w ich ręku będą się koncentrowały wszystkie dźwignie podnoszenia wydajności rolnictwa, przebudowy gospodarczo-społecznej naszej wsi.

•

Pierwszy Krajowy Zjazd Kółek Rolniczych jest już za nami. Kółka weszły w okres praktycznego rozwiązywania nowych zadań. Zjazd określił dalszy kierunek rozwoju kółek rolniczych, ogólne zasady ich postępowania. Teraz trzeba to przenieść na grunt praktyki, skonkretyzować, przystosować do różnych warunków, w jakich kółka działają. Można to zrobić tylko na podstawie ich własnego doświadczenia, rozeznania ich potrzeb, opinii ich członków. Nowe problemy kółek są trudne i skomplikowane. Dlatego powinno się na nich skupić uwagę aktywu kółek, ich związków, organizacji partyjnych.

Członkowie partii wraz z członkami ZSL powinni nie tylko włączyć się do pracy kółek rolniczych, lecz i stanąć na czele tego ruchu. Nie należy jednak swojego zdania narzucać, komenderować. Jest to stosunkowo łatwe, lecz może popsuć sprawę. Trzeba własnym przykładem i przekonywającą argumentacją oddziaływać na postępowanie członków kółka przy podejmowaniu tej lub innej decyzji bądź czynności. Wymaga to przemyślanego, taktownego postępowania, a przede wszystkim dobrej znajomości ludzi i spraw.

Znajomość sprawy może dać tylko bezpośrednia praca w kółku, codzienne stykanie się z członkami kółka rolniczego. W świetle tego zrozumiała jest uchwała II Plenum naszej partii i XI Plenum NK ZSL polecająca, żeby każdy członek partii na wsi i każdy członek ZSL wstąpił do kółka rolniczego.

Niemało jest przykładów, kiedy organizacje naszej partii i ZSL podejmują uchwały o zorganizowaniu kółek rolniczych. Nierzadko wszyscy członkowie partii i ZSL wstępują do już istniejącego kółka rolniczego.

Ale nie wszędzie jeszcze widocznie uchwały Plenum KC naszej partii dotarły do świadomości członków partii, ponieważ w szeregu organizacji partyjnych stan wcale nie jest pocieszający.

1 czerwca br. kółka rolnicze liczyły 45 873 członków partii, a w sierpniu — 54 643. Nastąpił więc wzrost o 8 770. Poza kółkami pozostaje jeszcze ponad 48 tys. członków partii - chłopów, a w 7 261 wsiach, w których działają POP, nie ma kółek.

W ostatnim czasie w kółkach wiele się zmieniło, ich rola społeczno-ekonomiczna, ich zadania ogromnie wzrosły. Za tymi przemianami muszą nadążać organizacje wiejskie, komitety gromadzkie, powiatowe i wojewódzkie. Zrozumienie tej sytuacji — to konieczny warunek wzmocnienia oddziaływania partii na kółka i okazywania im wszechstronnej pomocy.

Nowa sytuacja kółek po stworzeniu FRR wiąże je mocniej z działalnością aparatu państwowego. Może to spowodować, że w pracy niektórych ogniw kółek lub ich związków pojawią się elementy zurzędniczenia, biurokratyzmu, czego chłopi słusznie się obawiają. Obowiązkiem organizacji partyjnych jest walczyć z tym, zapobiegać temu, rozwijać w kółkach samorząd i wzmacniać go, przestrzegać statutu kółek rolniczych. Członkowie kółek powinni wiedzieć i czuć, że oni są gospodarzami swojej organizacji. Ta świadomość — to wielkie źródło ofiarności i inicjatywy chłopskiej.

Mniej uwagi poświęca się ostatnio oświacie rolniczej, którą kółka na początku bardzo się interesowały. Nasze organizacje partyjne, KG i KP powinny się tym poważnie zająć, pomóc kółkom oraz ich władzom w zorganizowaniu i upowszechnieniu oświaty rolniczej.

Dla rozwoju rolnictwa coraz większe znaczenie ma praca instruktora rejonowego, tego agronoma, który często pieszo chodzi ze wsi do wsi, od jednego kółka do drugiego. Jego praca jest trudna, nieraz bardzo ciężka. Zaopiekować się nim, przyjść mu z pomocą — to obowiązek naszych organizacji wiejskich.

I jeszcze jedno bardzo ważne zadanie: zwalczanie wrogiej propagandy, która w fałszywym świetle przedstawia politykę rolną partii. Działacze kółek rolniczych na niedawnej naradzie w Warszawie mówili, że chłopi zaczynają rozumieć, kto dobrze, a kto źle im radzi, i przestają wierzyć plotkom. Tym mocniej, tym ofensywniej powinny w tych sprawach występować nasze organizacje partyjne, koła ZSL, bezpartyjni działacze kółek, których jest tak wielu. Pomoże to kółkom rolniczym szybciej posuwać się naprzód i szerzej rozwinąć pracę dla dobra wsi polskiej.

TADEUSZ JANKOWSKI

Przemysł maszynowy a mechanizacja rolnictwa

Uchwała KC PZPR i NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959—1965 wskazuje, że dla przezwyciężenia istniejących trudności wykorzystania rezerw oraz wykonania zadań rozwoju rolnictwa konieczne jest podjęcie na szeroką skalę wszechstronnych poczynań, przede wszystkim w dziedzinie podstawowych inwestycji rolnych. Jako na jeden z najważniejszych kierunków inwestycyjnych w rolnictwie wskazano mechanizację rolnictwa, która stanowi niezbędny warunek intensyfikacji rolnictwa i wzrostu wydajności.

Zakładana intensyfikacja rolnictwa, wynikająca również z szybko wzrastającego zainteresowania chłopów stosowaniem sprzętu zmechanizowanego, wymaga znacznego rozszerzenia dostaw nowoczesnego sprzętu rolniczego dla wsi, a w związku z tym bardzo znacznego rozwoju krajowej produkcji traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, maszyn do robót melioracyjnych, sprzętu ochrony roślin, jak również innego sprzętu i artykułów instalacyjnych, związanych z szerokimi zamierzeniami elektryfikacji wsi. Nie wymaga specjalnego podkreślania, że zamierzenia szerokiej mechanizacji rolnictwa oparte być muszą w zasadniczej mierze na krajowej wytwórczości przemysłu maszynowego i że importowany będzie jedynie ten sprzęt, którego uruchomienie produkcji nie ma uzasadnienia ekonomicznego.

Wydaje się rzeczą słuszną, aby import ograniczał się do pewnej liczby maszyn rolniczych takich rodzajów, na które zapotrzebowanie naszego rolnictwa jest niewielkie, oraz maszyn wzorcowych.

Z krajami-uczestnikami RWPG uzgadnia się podział produkcji maszyn rolniczych potrzebnych w poszczególnych krajach w niewielkich ilościach w celu wydłużenia serii produkcyjnych. Zakłada się przy tym, że nasz eksport i import w ramach tej wymiany zostanie zrównoważony.

Podstawowymi zadaniami krajowego przemysłu maszynowego dla umożliwienia szybkiego tempa mechanizacji rolnictwa są: osiągnięcie w 1965 r. poziomu produkcji traktorów 4-kołowych w ilości 30.000 szt. i 42.000 szt. w 1967 r., około 3-krotne zwiększenie produkcji maszyn i narzędzi rolniczych w 1965 r. w porównaniu z 1959 r. oraz zorganizowanie od podstaw przemysłu specjalnych maszyn do robót melioracyjnych.

TRAKTORY

Zanim omówione zostaną bardziej szczegółowe zadania, aby zdać sobie sprawę, co one oznaczają i jaki jest stopień trudności ich wykonania, wydaje się celowe oświetlenie również możliwości przemysłu w momencie startu do nowych zadań.

Podstawowym producentem traktorów są Zakłady Mechaniczne Ursus. W okresie powojennym podstawą zaopatrzenia rolnictwa w zakresie dostaw traktorów były produkowane przez te zakłady traktory o mocy 45 KM (stary Ursus), obok uzupełniającego importu z Czechosłowacji traktorów typu Zetor 25 KM. Produkcja traktorów typu Ursus 45 KM osiągnęła w latach 1955 i 1956 roczny poziom produkcji 8.000—8.500 szt., następnie z powodu ograniczonych możliwości zbytu spadła w 1958 r. do 4.430 szt. i w okresie najbliższych lat zostanie całkowicie zaniechana. Traktor ten spełnił w okresie powojennym pozytywną rolę w naszej gospodarce, ze względu jednak na postęp techniczny w konstrukcji traktorów, zdecydowano się opracować konstrukcję zmodernizowanego traktora z nowoczesnym silnikiem wysokoprężnym o charakterystyce technicznej odpowiadającej przodującym osiągnięciom w tej dziedzinie. W okresie zmniejszonego zapotrzebowania na traktory Ursus 45 KM Zakłady Mechaniczne Ursus produkują przejściowo, w celu wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych, również inne maszyny, jak np. silniki wysokoprężne dla rolnictwa oraz ciągniki ogrodnicze jednoosiowe o mocy 8 KM, przygotowując się równocześnie w zakresie inwestycji oraz oprzyrządowania do produkcji nowoczesnego ciągnika o mocy silnika 25 KM.

Poza Zakładami Mechanicznymi Ursus produkowano w okresie ostatnich lat w ilości kilkuset do około tysiąca sztuk rocznie traktory gąsienicowe Mazur o mocy silnika 40 KM.

Podstawą opracowania nowego programu produkcji traktorów jest perspektywiczne zapotrzebowanie naszego rolnictwa na około 40 tys. traktorów 4-kołowych rocznie, w tym około 60% o mocy 25 KM, 30% o mocy 36—40 KM i 10% o mocy 16 KM. W zapotrzebowaniu tym uwzględniono również pewne ilości traktorów dla innych działów gospodarki krajowej oraz eksportu. W wyniku tego w opracowywanych projektach rozbudowy zdolności produkcyjnych przemysłu traktorowego przyjęto za docelowy program roczny produkcję 24.000 szt. traktorów typu C-325 o mocy 25 KM, 12.000 szt. traktorów typu C-336 o mocy 36—40 KM i około 5.000 szt. traktorów typu C-316 o mocy 16 KM.

Ponadto produkowane będą zmodernizowane traktory gąsienicowe o mocy około 50 KM w ilości 1.000—1.200 szt. rocznie oraz ciągniki ogrodnicze o mocy 8 KM w ilości około 2.000 szt. rocznie.

Określony wyżej podział ogólnej liczby traktorów poszczególnych wielkości przewidzianych do produkowania w kraju ma charakter przybliżony. Z jednej strony wynika on ze struktury posiadanego parku traktorowego, z drugiej uwzględnia przewidywane kierunki rozwoju naszej gospodarki rolnej w latach najbliższych. Nie jest wykluczone, że w czasie realizacji założonych planów produkcji ustalone obecnie proporcje będą musiały być skorygowane zgodnie z ewentualnymi zmianami zapotrzebowania rolnictwa. Okoliczność ta powinna być uwzględniona przy ustalaniu koncepcji podziału produkcji traktorów różnych mocy między zakłady pro-

dukcyjne, aby istniała możliwość dokonywania pewnych korekt ilości produkcji traktorów poszczególnych wielkości. Zmiany te nie mogą jednak być tak znaczne, aby wpływać w zasadniczy sposób na metody produkcyjne i związany z tym koszt wytwarzania. Założona w planie rezerwa produkcyjna na cele eksportu traktorów zezwalać powinna również w pewnym stopniu na uwzględnianie ewentualnych wahań zapotrzebowania naszego rolnictwa.

Analiza różnorodnych koncepcji rozbudowy zdolności produkcyjnych wykazała, że rozwiązaniem najbardziej ekonomicznym i gwarantującym najszybszy rozwój produkcji będzie rozbudowa istniejących zakładów.

W związku z tym przewiduje się lokalizację produkcji ciągników o mocy 25 KM i 36 KM, opartych na jednej rodzinie silników wysokoprężnych 2 lub 3-cylindrowych, w łącznej ilości docelowej 36.000 szt. w Zakładach Mechanicznych Ursus. Stwarza to możliwość osiągnięcia wielkoseryjnej produkcji, a zatem zaprojektowania rozbudowy zakładu dostosowanej do wprowadzenia nowoczesnej technologii z uwzględnieniem w szerokim zakresie gniazd i automatycznych bądź półautomatycznych linii obróbki, przejścia z uniwersalnych na wyspecjalizowane, wielooperacyjne obrabiarki, a także potokowych montaży zespołów i końcowego montażu traktorów oraz nowoczesnego transportu wewnętrznego. Rozbudowa zakładu pozwoli również na znaczne ograniczenie zakresu robót budowlanych, obniżenie nakładów inwestycyjnych oraz oparcie rozwoju produkcji na istniejącej doświadczonej kadrze pracowniczej i w efekcie umożliwi przyspieszenie osiągnięcia planowanej zdolności produkcyjnej traktorów o 2—3 lata w porównaniu z możliwościami zakładu budowanego od nowa. Warto zaznaczyć, że przy projektowaniu nowej technologii produkcji zakłada się obniżenie pracochłonności nowego traktora o mocy 25 KM w porównaniu z obecnie produkowanym Ursusem o około 40%, a kosztu własnego o około 45%.

Lokalizacja produkcji traktora o mocy 16 KM nie została jeszcze ostatecznie zdecydowana; w zależności od wyników analizy ekonomiczno-technicznej produkcję kompletnych traktorów przejmie bądź zakład przewidziany do produkcji silnika do tego traktora, tj. Wytwórnia Silników Wysokoprężnych w Andrychowie bądź Zakłady Mechaniczne w Gorzowie, które uruchamiają już obecnie produkcję zmodernizowanego traktora gąsienicowego o mocy 50 KM, oraz przewidziane są do przejęcia produkcji ciągnika ogrodniczego z Zakładów Mechanicznych Ursus. W razie przyjęcia takich rozwiązań krajowy przemysł maszynowy dysponowałby bądź dwiema dużymi fabrykami traktorów, przy czym jedna z fabryk nastawiona by została na produkcję wielkoseryjną, druga na produkcję traktorów w mniejszych seriach, bądź też dwiema fabrykami do produkcji traktorów w mniejszych seriach i jedną do produkcji wielkoseryjnej.

Szczególnie trudne zadania stoją przed Zakładami Mechanicznymi Ursus, które dostarczać mają naszemu rolnictwu podstawową masę traktorów. Warto przypomnieć, że sprawa ta jako posiadająca szczególną wagę dla naszej gospodarki znalazła wyraz we wspólnym oświadczeniu polsko-radzieckim podpisanym na zakończenie lipcowej wizyty delegacji partyjno-rządowej Związku Radzieckiego. W oświadczeniu tym Związek Radziecki zapewnia, w związku z programem mechanizacji rolnictwa, pomoc przy rozbudowie fabryki ciągników Ursus,

Program zaopatrzenia rolnictwa w traktory przewiduje, na podstawie założonego rozwoju przemysłu, dostawę w latach 1959—1965 około 112.000 traktorów, w tym na niezbędne uzupełnienie produkcji krajowej zamierza się importować w latach 1959—1962 około 19.000 traktorów. Do ogólnych ilości dostaw nie wliczono ciągników ogrodniczych.

W wyniku takiego programu dostaw oraz uwzględnienia pewnej liczby traktorów dla innych działów gospodarki poza rolnictwem, jak również rozwoju eksportu traktorów w późniejszych latach, to jest po osiągnięciu stanu dość znacznego zaopatrzenia rolnictwa, krajowy przemysł traktorowy powinien w przybliżeniu wyprodukować następujące ilości traktorów 4-kołowych oraz gąsienicowych:

1959	1960	1961	1962	1963	1964	1965	1966	1967
3300	7900	11000	12800	16600	23500	30000	38000	42000

Uwzględniając wyżej omówione założenia produkcji i dostaw, a także obecny ilościowy stan traktorów posiadanych przez nasze rolnictwo i jego ubytek spowodowany wycofaniem z eksploatacji zużytych traktorów, przybliżony stan parku traktorowego w rolnictwie bez ciągników ogrodniczych jednoosiowych będzie przedstawiał się następująco:

1959	1960	1961	1962	1963	1964	1965	1966	1967
65500	69500	76000	86000	96500	113000	135500	163000	190000

Przy obliczaniu stanu ciągników przyjęto założenie, że przeciętny okres amortyzacji traktora wyniesie 12—13 lat. Jako graniczny okres planu wieloletniego przyjęto 1967 r. ze względu na okoliczność, że w roku tym zamierzone jest osiągnięcie planowanej docelowej wielkości produkcji traktorów.

MASZYNY ROLNICZE

Programowi dostaw traktorów odpowiadać muszą zharmonizowane z nim dostawy maszyn i narzędzi współpracujących z traktorem, a także dostawy przyczep ciągnikowych. Ponadto w powiązaniu z tym programem przebiegać powinny dostawy innych maszyn i narzędzi potrzebnych rolnictwu, a więc maszyny samobieżne, pracujące bez udziału traktora, jak np. kombajny zbożowe, następnie maszyny i narzędzia konne, oraz maszyny, na które zapotrzebowanie obliczane jest tradycyjnie w stosunku do liczby wsi, jak np. młocarnie, bukowniki, stertniki, prasy, silniki spalinowe i elektryczne.

W pierwszych latach po wyzwoleniu przemysł dostarczał wsi sprzęt rolniczy przeznaczony głównie na użytek małych, drobnotowarowych gospodarstw. Było to między innymi wynikiem przeprowadzonej reformy rolnej, dzięki której powstała znaczna ilość małych gospodarstw, oddanych bezrolnym i małorolnym chłopom, jak również żywiołowego wznawiania przez fabryki produkcji sprzętu na pozostałych z okresu przedwojennego urządzeniach oraz w oparciu o posiadane wzory maszyn i narzędzi rolniczych. Konieczność podnoszenia wydajności pracy w rolnictwie, prze-

budowa wsi polskiej wymagała uruchomienia produkcji maszyn o dużej wydajności, dostosowanych do prac z traktorem. W związku z tym w planie 6-letnim zaszła konieczność stworzenia mocy produkcyjnych, które by mogły zaspokajać potrzeby rolnictwa. W okresie tym wybudowano Fabrykę Maszyn Żniwnych w Poznaniu-Starołęce, adaptowano w Brzegu zakład na fabrykę siewników nawozowych oraz w Jaworze fabrykę narzędzi rolniczych, rozpoczęto budowę fabryki kombajnów w Płocku.

Programy produkcyjne fabryk maszyn rolniczych w okresie planu 6-letniego uwzględniały w przeważającej mierze sprzęt dla gospodarstw uspołecznionych, co wyrażało się dostawami około 70% sprzętu dla gospodarki uspołecznionej i około 30% dla potrzeb gospodarstw indywidualnych. Zmiany, jakie nastąpiły w rolnictwie w okresie po VIII Plenum KC PZPR, spowodowały bardzo znaczny wzrost zapotrzebowania na sprzęt rolniczy dla gospodarstw indywidualnych, głównie maszyn i narzędzi konnych, i spadek potrzeb gospodarki uspołecznionej. W wyniku tego poprzednie proporcje produkcji musiały zostać odwrócone i dostawy sprzętu dla gospodarstw chłopskich pracujących indywidualnie osiągnęły ponad 65% ogólnych dostaw. Wymagało to oczywiście bardzo zasadniczych zmian programów produkcyjnych fabryk i poważnego wysiłku przemysłu w przestawieniu zakładów na nowy kierunek. Powodowało to również częste samorzutne podejmowanie produkcji maszyn i narzędzi rolniczych przez liczne, najczęściej nie przygotowane technicznie do takich zadań, małe zakłady.

Okoliczności te przyczyniły się do tego, że w ostatnim okresie czasu maszyny i narzędzia rolnicze produkowane są w około 80 zakładach, w tym w 25 zakładach Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, z czego w 19 wyspecjalizowanych zakładach Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych i w 6 zakładach innych zjednoczeń; pozostałe fabryki — to w przeważającej mierze małe zakłady, głównie przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy, najczęściej nie przygotowane technicznie do takiej produkcji. Sytuacja ta stwarza duże trudności w koordynowaniu produkcji i doprowadza do nieuzasadnionego ekonomicznie produkowania tych samych typów maszyn w wielu zakładach, przyczyniając się do niewspółmiernie wysokich kosztów produkcji, a bardzo często także do wytwarzania wyrobów złej jakości, zarówno jeśli chodzi o poziom techniczny konstrukcji, jak i wykonania. Dla ilustracji można podać, że do ostatniego czasu sieczkarnie kieratowe produkowane były w 10 zakładach, kieraty w 13, młocarnie kieratowe w 12, obsypniki i pielniki w 9 zakładach itd. Niesłuszne oczywiście byłoby dążenie do nadmiernej koncentracji produkcji maszyn i narzędzi rolniczych w małej ilości zakładów, gdyż względy organizacji tej produkcji, z powodu znacznej liczby typów, odmian i wielkości, oraz konieczności stosowania różnych technologii wytwarzania do różnych typów przy rozmaitych wielkościach produkowanych serii, wymagają dysponowania odpowiednią ilością zakładów. Słuszna jednak będzie eliminacja zakładów nie posiadających dostatecznych warunków technicznych do produkcji oraz specjalizacja fabryk w określonych wyrobach i w wyniku tego zmniejszenie liczby zakładów wykonujących taki sam sprzęt.

Wstępna analiza, przeprowadzona przez międzyresortowy zespół koordynacyjny przy Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn Rolniczych, wykazała, że celowa będzie eliminacja znacznej liczby zakładów nie posiadających

warunków do produkcji maszyn rolniczych i skoncentrowanie jej w około 40 fabrykach.

Jak już poprzednio wspomniano, produkcja maszyn rolniczych według nowych ustaleń powinna wzrosnąć w 1965 r. około 3-krotnie w porównaniu do poziomu produkcji w 1959 r., osiągając wartość około 4,9 miliarda zł w cenach detalicznych obowiązujących aktualnie. Niezbędne tempo wzrostu produkcji maszyn i narzędzi rolniczych przedstawia poniższe zestawienie:

	1955	1960	1961	1962	1963	1964	1965
Wartość produkcji w cenach detalicznych w mln zł	1555	2500	3100	3430	3625	4400	4900

Uchwała KC PZPR i NK ZSL wskazuje zasadnicze kierunki i podstawowe proporcje rozwoju produkcji. Nie można bowiem w tej chwili dokładnie określić na kilka lat naprzód potrzebnych ilości bardzo szerokiego asortymentu maszyn i narzędzi rolniczych. Zadaniem właściwych jednostek resortu rolnictwa oraz przemysłu, łącznie z aparatem handlu, musi być stała, skoordynowana praca nad ustaleniem właściwego kierunku rozwoju produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, dostosowanych do postępowych metod agrotechnicznych, oraz systematyczna analiza kształtowania się zapotrzebowania na poszczególne typy sprzętu. Rosnące zainteresowanie chłopów postępem technicznym wpływać będzie niewątpliwie na zmiany w kształtowaniu zapotrzebowania na poszczególne typy maszyn. Odpowiednio wczesne poznanie tych zmian, analiza ich oraz szybka reakcja na te zmiany w formie aktualizowania programów produkcyjnych, pozwoli na właściwe zaspokojenie potrzeb odbiorców.

Z ogólnej liczby maszyn objętych planami produkcji na okres lat 1959—1965 przewiduje się udział dostaw dla gospodarki chłopskiej, tj. kółek rolniczych, spółdzielni produkcyjnych oraz gospodarstw indywidualnych w wysokości ok. 85% i ok. 15% dla państwowych gospodarstw rolnych.

Projektowane w najbliższych latach stopniowe coroczne bardzo znaczne zwiększanie dostaw traktorów powoduje konieczność gruntownej zmiany dotychczasowej struktury asortymentowej produkowanych maszyn i narzędzi rolniczych. Wynikają z tego określone zmiany założeń produkcyjnych wielu fabryk, a mianowicie zadanie bardzo znacznego zwiększenia zdolności produkcyjnych zakładów maszyn i narzędzi traktorowych, zadanie zwiększenia produkcji deficytowych maszyn konnych oraz stabilizacji na pewien okres bądź też zmniejszenia produkcji niektórych typów maszyn konnych, jak również ograniczenie produkcji pewnych typów maszyn o napędzie ręczno-kieratowym.

Z tych względów realizacja nowego programu produkcji maszyn rolniczych stanowić będzie dla jednych zakładów bardzo trudne zadania, dla innych mniejsze, a dla niektórych otworzy jedynie możliwość lepszego wykorzystania posiadanych rezerw produkcyjnych. Wynika z tego konieczność znacznej rozbudowy części fabryk oraz przeprowadzenia w pozostałych inwestycji o charakterze uzupełniającym, których brak uniemo-

żliwia racjonalną produkcję i jest przyczyną trudności w uzyskaniu odpowiedniej jakości wyrobów. W związku z tym zachodzi konieczność dokonania gruntownej analizy możliwości wykorzystania zdolności produkcyjnych zakładów i opracowania w taki sposób programów fabryk, który by uwzględniał możliwość maksymalnego i jak najbardziej równomiernego obciążenia zakładów, co pozwoli na uzyskanie znaczniejszych oszczędności w zakresie nowych inwestycji. Prace te muszą oczywiście uwzględniać specjalizację zakładów w określonych kierunkach produkcji oraz nowoczesne metody organizacji i technologii produkcji. Rozmiar zadań wynikających dla niektórych fabryk z nowego programu mechanizacji rolnictwa zilustrować można następującymi wskaźnikami wzrostu produkcji założonej na 1965 r. w porównaniu z planowanym poziomem w 1960 r.: produkcja snopowiązałek traktorowych w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych powinna wzrosnąć ponad 2,5-krotnie, kosiarek ciągnikowych w Zakładach Metalowych Skarżysko około 2,5-krotnie, kopaczek traktorowych do ziemniaków w Fabryce Maszyn Rolniczych w Strzelcach Opolskich ponad 2-krotnie, siewników zbożowych traktorowych w Fabryce Siewników w Kutnie ponad 2-krotnie, siewników nawozowych traktorowych w Fabryce Maszyn Rolniczych w Brzegu około 1,7 raza, młocarń czyszczących o wydajności 7—10 kwintali na godzinę, produkowanych w fabrykach maszyn rolniczych w Lublinie i Dobrym Mieście, około 2-krotnie. Podobnie wysoki wzrost przewiduje się również w zakresie wielu innych asortymentów.

Ponadto zakłada się bardzo szybki wzrost produkcji wielu nowych maszyn wprowadzanych do produkcji w latach najbliższych. Przemysł maszyn rolniczych musi niezależnie od prac związanych z modernizacją obecnie wytwarzanego sprzętu sprostać zadaniu terminowego opracowania konstrukcji i uruchomienia produkcji szeregu nowych maszyn i narzędzi stanowiących pełne zestawy współpracujące z nowymi typami traktorów.

Duże serie maszyn rolniczych stwarzają, podobnie jak przy wielkoseryjnej produkcji traktorów, warunki do zastosowania odpowiednich metod organizacji produkcji na wysoko wydajnych obrabiarkach, zmechanizowanych, zautomatyzowanych liniach i gniazdach obróbczych. Jednak z powodu dużej różnorodności asortymentu maszyn rolniczych będzie to możliwe jedynie w ograniczonym zakresie maszyn rolniczych potrzebnych w bardzo dużych ilościach.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń przemysłu maszynowego można przewidywać, że po przejściu na metody wielkoseryjnej produkcji można będzie osiągnąć obniżkę kosztów wytwarzania co najmniej w granicach 20—40%. Obniżka ta kształtować się będzie różnie, zależnie od wielkości serii i związanych z tym metod produkcji.

Niskie koszty wytwarzania sprzętu rolniczego — obok dobrej jakości wyrobów i niskich kosztów eksploatacji tego sprzętu — powinny stać się podstawowym bodźcem dla użytkownika do stałego rozszerzania zakresu mechanizacji prac w gospodarstwach rolnych. Wiele dyskusji wywołuje sprawa ustalania cen zbytu sprzętu rolniczego. Bardzo często reprezentowane są poglądy, że powinien działać tu pewien automatyzm, uzależniony od kształtowania się kosztów wytwarzania, że należałoby określić jedynie z góry określony procent przewidzianego zysku i kosztów handlowych w powiązaniu z kosztem wytwarzania. Nie wydaje się jednak słuszne

przyjęcie takiego rozwiązania. Podobnie jak w innych dziedzinach, ustalanie cen sprzętu rolniczego powinno być dokonywane przez odpowiednie organy państwowe, oczywiście przy maksymalnym uwzględnieniu czynnika kosztów wytwarzania. Będą również istniały takie działy produkcji sprzętu rolniczego, których ceny mogą, a nawet niekiedy powinny być ustalane na poziomie możliwie najniższym, nawet poniżej kosztów wytwarzania. Dotyczyć to będzie takiego sprzętu, co do którego stosowania trzeba dać specjalną zachętę, jak np. niektórych aparatów do zwalczania szkodników roślin itp.

MASZYNY SPECJALNE DO ROBÓT MELIORACYJNYCH

Rozmiary zamierzeń w zakresie robót melioracyjnych wymagają znacznych ilości maszyn specjalnych, obecnie w kraju nie wytwarzanych. Dotychczas krajowa produkcja maszyn specjalnych do robót melioracyjnych ograniczała się do dwu zakładów remontowych Ministerstwa Rolnictwa, produkujących małe pogłębiarki wielonaczyniowe w ilości około 30 sztuk rocznie. Również w innych krajach obozu socjalistycznego produkcja tego typu maszyn nie jest rozwinięta. Jedynie Związek Radziecki posiada zorganizowaną produkcję specjalnych maszyn do robót melioracyjnych. Ze względu jednak na specyfikę terenów melioracyjnych, prace na bardzo dużych obszarach, typy maszyn do robót melioracyjnych produkowane w Związku Radzieckim mogą znaleźć w naszych warunkach jedynie częściowe zastosowanie. Wynika stąd konieczność posiadania maszyn odpowiednich do polskich warunków, lżejszych i łatwych do transportu.

W wyniku takiej sytuacji w przemyśle maszynowym należy zorganizować przemysł nowoczesnych maszyn melioracyjnych zarówno dla zaspokojenia potrzeb krajowych, jak i wykorzystania sprzyjających warunków w zakresie eksportu tych maszyn. Zapotrzebowanie na specjalne maszyny do robót melioracyjnych ustalono z uwzględnieniem zakresu robót, jakie mają być wykonane w kraju, oraz założeń przewidywanego eksportu. Założenia rozwoju produkcji tych maszyn przewidują wykonanie w okresie lat 1959—1965 znacznych ilości pogłębiarek jednonaczyniowych na pontonie z chwytakiem o pojemności 0,25 — 0,4 m^3, pływających pogłębiarek wielonaczyniowych o pojemności czerpaków 10 — 15 l, pogłębiarek pływających wielonaczyniowych o pojemności czerpaków 30 l, maszyn do czyszczenia rowów, maszyn na pontonie do czyszczenia i pogłębiania rowów i kanałów, koparek samojezdnych służących do drążenia rowów drenarskich i układania sączków drenarskich, koparek wielonaczyniowych na gąsienicach do wyrównywania i profilowania skarp oraz innego sprzętu melioracyjnego.

Zadania w tym zakresie są szczególnie trudne z powodu braku doświadczenia zarówno w zakresie konstrukcji jak również w produkcji tego typu maszyn, a także ze względu na bardzo napięte terminy uruchomienia produkcji. Niezależnie od własnych opracowań konstrukcyjnych przewidziana jest również pomoc dla przemysłu w formie uzyskania zagranicznej dokumentacji technicznej niektórych bardziej skomplikowanych maszyn, co ułatwi rozruch produkcji.

• •

Jednym z podstawowych problemów, które muszą być rozwiązane, aby nie opóźniały zakładanego tempa mechanizacji prac w rolnictwie, jest sprawa usunięcia dotychczasowych niedomagań w zakresie jakości produkowanego sprzętu. Wprawdzie w okresie od 1956 r. do 1959 r. poprawiła się jakość maszyn rolniczych i to głównie wytwarzanych w zakładach przemysłu ciężkiego. Poprawa ta nie jest jednak dostateczna i w dalszym ciągu użytkownicy skarżą się na usterki w produkowanych niektórych typach sieczkarni, kieratów, siewników, pielników, grabi konnych, przetrząsaczo-zgrabiarek, śrutowników, młocarń, żniwiarek, aparatów do ochrony roślin i innych. Poza usterkami konstrukcyjnymi, zastrzeżenia co do jakości produkowanego sprzętu dotyczą w głównej mierze stosowania złej jakości wyrobów walcowanych, wadliwie wykonanych odlewów, stosowania materiałów zastępczych niewłaściwej jakości i używania nadmiernie mokrego drewna. Także wskutek nieprzestrzegania przepisanych procesów technologicznych, niedbałości montażu i poważnych zaniedbań w estetyce wykonania i niedbałym malowaniu powstają wady wpływające nie tylko ujemnie na wygląd zewnętrzny sprzętu, ale również na dobre funkcjonowanie, trwałość i odporność maszyn na wpływy atmosferyczne. Sytuację pogarsza wciąż jeszcze zbyt liberalny odbiór techniczny.

Istnieją również i inne przyczyny, które powodują, że sprzęt rolniczy dociera do rąk użytkownika w stanie budzącym poważne zastrzeżenia. Należą do nich niedociągnięcia organizacyjne sprzedaży, polegające na niewłaściwym magazynowaniu i braku konserwacji maszyn składowanych, oraz uszkodzenia w czasie załadunku i transportu. Praca, w której wyniku systematycznie usuwane będą dotychczasowe zaniedbania, jest podstawowym warunkiem poprawy zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt, który z roku na rok w coraz większej masie powinien docierać do gospodarstw rolnych. Do przyczyn powodujących narzekania na złą jakość sprzętu rolniczego należy zaliczyć także niewłaściwą eksploatację maszyn w rolnictwie. Brak wyszkolonej obsługi, niedostateczna kontrola stanu technicznego maszyn wprowadzanych do pracy, użytkowanie maszyn niezgodnie z instrukcjami obsługi, stosowanie niewłaściwych części wymiennych itp. — powodują poważne skracanie żywotności i złą pracę maszyn rolniczych.

W celu osiągnięcia zdecydowanej i systematycznej poprawy jakości konieczna jest nieustanna praca nad modernizacją sprzętu, opracowywanie rozwiązań konstrukcyjnych maszyn przystosowanych do nowoczesnych wymogów agrotechnicznych oraz przedsięwzięcie innych kroków zmierzających do poprawy jakości. Maszyny i narzędzia towarzyszące ciągnikom powinny posiadać sterowanie hydrauliczne. Trwałość szybko zużywających się części powinna być zwiększona do stopnia gwarantującego nienaganną pracę w okresie przewidzianym normami dla danego narzędzia czy części maszyny.

Specjalnej troski konstruktorów wymaga obniżanie ciężaru produkowanego sprzętu. Może to być osiągnięte między innymi przez stosowanie w produkcji sprzętu rolniczego lepszych jakościowo materiałów hutniczych i podnoszenie ich właściwości mechanicznych przez zabiegi obróbki cieplnej, stosowanie lekkich profili walcowanych oraz profili giętych z taśm walcowanych o specjalnych przekrojach, przechodzenie na kon-

strukcje bezszkieletowe, szersze stosowanie ogumienia pneumatycznego. Wymagają również przyspieszenia prace nad normalizacją i unifikacją części i zespołów.

Podstawowym warunkiem poprawy jakości sprzętu rolniczego powinno być rygorystyczne przestrzeganie dyscypliny technologicznej procesów produkcyjnych, a także poprawa estetyki wykonania przez właściwe wykończenie i malowanie sprzętu.

Szczególna rola w podnoszeniu na wyższy poziom jakości przypada organom kontroli technicznej w zakładach produkujących sprzęt rolniczy. Sprawy stworzenia odpowiednich warunków organizacyjnych produkcji oraz właściwie działających bodźców ekonomicznych do podnoszenia jakości sprzętu rolniczego wymagają gruntownej analizy warunków produkcyjnych każdego zakładu i ustalenia takich zasad, które by gwarantowały poniekąd samoczynnie dążność wszystkich ogniw organizacji zakładu do stałego podnoszenia jakości wyrobów.

Ważnym czynnikiem poprawy zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt jest właściwie działająca organizacja handlu tym sprzętem. Słuszne będzie dalsze ściślejsze bezpośrednie powiązanie zakładów produkcyjnych z placówkami handlu sprzętem rolniczym, organizowanie pawilonów sprzedaży sprzętu rolniczego oraz części zamiennych. Organizowanie przy składach sprzedaży punktów naprawczych i drobnych remontów, a w szczególności usuwanie usterek reklamowanych przez kupujących w okresie gwarancyjnym, organizowanie wystaw, giełd towarowych, wprowadzanie sprzedaży wysyłkowej części zamiennych do odbiorcy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym. Wprowadzanie poradnictwa i pokazów użytkowania przy zakupach maszyn i narzędzi rolniczych.

Dla zapewnienia racjonalnej eksploatacji sprzętu rolniczego przemysł traktorów oraz maszyn i narzędzi rolniczych powinien jednocześnie zapewnić terminowe dostawy części zamiennych w odpowiednim asortymencie. Przy projektowaniu rozbudowy i modernizacji zakładów powinno się przewidzieć takie moce produkcyjne, aby produkowanie części zamiennych w ilościach zaspokajających potrzeby możliwe było w fabrykach macierzystych, w oparciu o technologię i warunki odbioru technicznego obowiązujące dla nowego sprzętu, bądź też w przypadkach, gdy realizacja takiego rozwiązania nie byłaby możliwa — w zakładach wyspecjalizowanych w produkcji tych części.

Dostawy nawet najlepszego sprzętu będą hamowały rozwój mechanizacji rolnictwa, jeżeli brak części zamiennych uniemożliwi właściwą eksploatację sprzętu. Odrębnego potraktowania wymaga produkcja części wymiennych dla asortymentów znajdujących się aktualnie w produkcji i asortymentów z produkcji już wycofanych, a jeszcze użytkowanych w terenie. W pierwszym przypadku należałoby za jednostkę planowania, pracochłonności itp. przyjąć maszynę wraz z niezbędnym zestawem części. Dzięki temu zakład produkcyjny musiałby zabezpieczyć z góry potrzebne zdolności produkcyjne. W drugim przypadku należy zorganizować produkcję części w specjalnie wytypowanych zakładach w oparciu o dane dotyczące ilości maszyn danego typu, znajdujących się w terenie, ich okres amortyzacji i normy zużycia części zamiennych. Sprawa ta wymaga podjęcia specjalnych kroków szczególnie w zakresie części do ciągników, chociażby ze względu na poważny import ciągników Zetor.

Właściwe rozeznanie potrzeb w zakresie części zamiennych, terminowa realizacja zamówień przez fabryki i dobrze działająca i właściwie rozmieszczona sieć handlu powinna gwarantować łatwe zaopatrywanie się użytkownika w części zamienne. Trzeba bowiem mieć na uwadze sezonowość prac rolnych i związaną z tym potrzebę zapewnienia przydatności eksploatacyjnej maszyny w określonym terminie. Niedotrzymanie takich warunków, opóźnienia nawet niewielkie, powodować mogą eliminowanie maszyny z prac aż do następnego sezonu. Z tych względów sprawom zaopatrzenia odbiorców w części zamienne powinno się poświęcać specjalną uwagę i otaczać rozwój tej produkcji nie mniejszą troską niż produkcję nowych maszyn. Wzrost produkcji ciągników, maszyn rolniczych i melioracyjnych oraz przeniesienie punktu ciężkości tej produkcji na sprzęt ciągnikowy wywoła poważne zmiany w układzie i organizacji obrotu towarowego. Obecnie dysponujemy siecią handlową CRS, przystosowaną głównie do handlu prostymi maszynami konnymi i siecią handlową Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych, która posiada lepiej wyszkolony personel i może być lepiej przystosowana do handlu ciągnikami i dużymi maszynami ciągnikowymi. Jednakże sieć handlowa Zjednoczenia jest za mała, nie posiada odpowiednich magazynów, urządzeń transportowych itp. Poza tym obydwie te organizacje nie są w pełni przygotowane do handlu częściami wymiennymi. Sprawy te wymagają pilnego rozwiązania zarówno pod względem organizacyjnym jak i przez odpowiednie inwestycje.

Omówione uprzednio zadania przemysłu traktorowego, maszyn rolniczych oraz maszyn specjalnych do robót melioracyjnych nie stanowią pełnego obrazu obowiązków przemysłu maszynowego w zakresie realizacji programu mechanizacji rolnictwa. Również poważne zadania ciążyć będą na przemyśle współpracującym z wyżej wymienionymi gałęziami produkcji, powiązanym wielką siecią dostaw kooperacyjnych. Powodzenie w realizacji nowego programu zaopatrzenia rolnictwa w traktory, maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny do robót melioracyjnych oraz inny sprzęt, zależeć będzie również od dobrej pracy dziesiątków innych zakładów przemysłu maszynowego, hutnictwa, przemysłu chemicznego itd. Również przedsiębiorstwa przemysłu terenowego wezmą czynny udział w realizacji nowych zadań. Przemysł ten powinien stopniowo przejmować i rozszerzać produkcję sprzętu mniej skomplikowanego, umożliwiając wykorzystanie zwolnionych zdolności produkcyjnych w przemyśle kluczowym.

Poważny udział w realizacji tych zadań przypadnie również budownictwu, gdyż od terminowego wykonywania projektowanych inwestycji przemysłowych i mieszkaniowych przez przedsiębiorstwa budowlane zależeć będzie przygotowanie do nowych, poważnych zadań wielu podstawowych zakładów produkujących sprzęt rolniczy.

Rozszerzenie planu mechanizacji rolnictwa oraz zwiększenie planu melioracji wymagać będzie w przemyśle traktorowym dodatkowych inwestycji przemysłowych i mieszkaniowych w wysokości ok. 1150 mln zł, w przemyśle maszyn rolniczych ok. 700 mln zł, w przemyśle maszyn do robót melioracyjnych ok. 150 mln zł oraz w fabrykach kooperujących z wyżej wymienionymi gałęziami ok. 560 mln zł. Łącznie zatem dodatkowe nakłady w przemyśle maszynowym wyniosą według wstępnych obliczeń ok. 2560 mln zł.

Racjonalne wykorzystanie tych środków i terminowa realizacja zadań

inwestycyjnych umożliwią wykonanie nowego programu wzmożonego zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt mechaniczny, a ponadto powinny przyczynić się do szybkiej rekompensaty wydatkowanych kwot przez wydatne obniżenie kosztów wytwarzania w wyniku wprowadzenia nowej organizacji i technologii produkcji.

Stopień trudności zadań dla większości zakładów produkujących traktory i maszyny rolnicze powiększać będzie okoliczność, że realizacja inwestycji związanych z nowym programem i nowymi metodami produkcji przebiegać musi równolegle z wykonywaniem bieżących, zwiększających się stale zadań.

Zadania stojące przed przemysłem maszynowym są trudne, lecz całkowicie wykonalne. Realizacja tych zadań wymagać będzie poważnych wysiłków i skoordynowanej pracy wszystkich ogniw przemysłu maszynowego: zakładów produkujących sprzęt dla rolnictwa, a także zakładów współpracujących z nimi, zjednoczeń przemysłu, biur projektowych i konstrukcyjnych, instytutów i laboratoriów przemysłowych, a także władz centralnych. Na członkach naszej partii pracujących w przemyśle maszynowym ciąży specjalna odpowiedzialność za realizację tych zadań. Metalowcy, pracownicy przemysłu maszynowego, którzy niejednokrotnie dawali wyraz swych właściwie rozumianych ambicji zawodowych i zrozumienia zadań gospodarczych i politycznych stawianych przez partię i rząd, muszą również w realizacji zadań rekonstrukcji technicznej rolnictwa wykazać się przodującą pracą, co będzie miało zasadnicze znaczenie dla dalszego zacieśniania sojuszu robotników i chłopów.

Dopływający do gospodarstw rolnych coraz szerszym i bardziej wartkim strumieniem sprzęt mechaniczny stwarzać będzie nowe trudne problemy w zakresie przygotowania odpowiednio wyszkolonych pracowników do obsługi traktorów i innych skomplikowanych maszyn, będzie wymagał stworzenia odpowiedniego zaplecza technicznego do konserwacji i wykonywania remontów, pozwalającego na utrzymanie tego sprzętu w pełnej sprawności eksploatacyjnej. Prawidłowa i zharmonizowana z dopływem sprzętu mechanicznego realizacja tych poważnych zadań jest nieodzownym warunkiem właściwego użytkowania sprzętu i osiągnięcia zamierzonych efektów gospodarczych i społecznych na wsi polskiej.

Podstawową rolę w tej działalności — obok ewentualnie innych form organizacyjnych, których celowość wykaże praktyka najbliższych lat — odegrać muszą państwowe ośrodki maszynowe. Powinny one zapewnić wykonywanie kapitalnych remontów, a także obsługę gwarancyjną, szkolić kadry techniczne i prowadzić instruktaż w zakresie właściwej eksploatacji sprzętu. Wykonanie tych zadań możliwe będzie w razie posiadania odpowiedniej liczby dobrze wyposażonych i właściwie rozmieszczonych warsztatów maszynowych, a także znacznej ilości małych wiejskich warsztatów-kuźni do wykonywania drobniejszych napraw sprzętu i usług dla ludności.

Jednym z podstawowych warunków pomyślnej realizacji nowego programu mechanizacji rolnictwa i racjonalnego wykorzystywania sprzętu jest przygotowanie odpowiednich kadr mechaników, ślusarzy, kowali, traktorzystów, kierowców maszyn samobieżnych a także techników i inżynierów.

Przygotowanie odpowiedniej bazy technicznej pozwalającej na utrzymywanie sprzętu rolniczego w stanie pełnej zdolności eksploatacyjnej oraz wyszkolenie kadr technicznych do obsługi i remontów powinno odpowiednio wyprzedzać w czasie dostawy sprzętu. Rozwiązywanie wielkich problemów związanych z realizacją nowego programu mechanizacji rolnictwa wymagać będzie olbrzymich wysiłków zarówno w przemyśle, jak i bezpośrednio na wsi.

Tylko skoordynowane działanie wszystkich zainteresowanych resortów i podległych im placówek, rad narodowych wszystkich szczebli, spółdzielczości produkcyjnej, kółek rolniczych oraz innych organizacji pracujących nad rozwiązywaniem tych problemów, może zapewnić powodzenie zadaniom szerokiej mechanizacji rolnictwa i związanej z tym przebudowie gospodarczej i społecznej wsi.

FR. FRĄCKOWIAK, E. HAŁAS, A. ŁOPATKA,
J. OLZAK i FR. SZCZERBAL

Wyniki usamodzielnienia rad narodowych

(Z doświadczeń woj. poznańskiego)

Przeobrażenie rad narodowych w jednolite organy władzy terenowej (w 1950 r.) było krokiem naprzód w ich rozwoju. Jednakże do roku 1956 na skutek nadmiernej centralizacji rady nie miały dostatecznych możliwości działania, Nie dysponowały niezbędnymi środkami materialnymi i były nieraz bezradne wobec lokalnych a żywotnych potrzeb ludności. Hamowało to rozwój gospodarczy terenu, obniżało możliwości mobilizacji lokalnych środków i zmniejszało autorytet rad w oczach ludności.

VIII, a zwłaszcza IX Plenum KC w maju 1957 r. uznało za konieczne rozszerzenie samodzielności rad narodowych. Znalazło to wyraz w ustawie z 25 stycznia 1958 r. Stanowi ona, że rady kierują na swoim terenie działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną i że należą do nich wszystkie sprawy w zakresie władzy i administracji państwowej nie zastrzeżone na rzecz innych organów. Czyni to z rad narodowych podstawowe ogniwo aparatu państwowego w terenie, które winno być wyposażone w niezbędne pełnomocnictwa i dysponować odpowiednimi środkami.

Przyjrzyjmy się, jak daleko postąpił proces stawania się przez rady gospodarzami terenu, co w tym procesie ma dodatni, a co ujemny charakter. Spróbujmy także ocenić, co jest na tym polu do zrobienia w najbliższym okresie.

ZWIĘKSZA SIĘ WPŁYW RAD NA ŻYCIE GOSPODARCZE TERENU

Ustawa z 25 stycznia 1958 r. przewiduje, że rady narodowe uchwalają wieloletnie i roczne *plany gospodarcze*. Plany te powinny być zgodne z kierunkami i zadaniami ustalonymi dla gospodarki rad narodowych w narodowym planie gospodarczym. Stopień samodzielności rad w zakresie planowania zależy w dużej mierze od ilości i zasięgu wskaźników ustalonych przez władze centralne, zmierzających do zapewnienia zgodności planu terenowego z narodowym planem gospodarczym.

Do roku 1958 rady narodowe były związane szeregiem wskaźników dyrektywnych, a każdy minister mógł liczbę tych wskaźników zwiększać. Ograniczało to znacznie samodzielność rad i zmniejszało ich inicjatywę. Na rok 1959 Rada Ministrów uchwaliła dla wojewódzkich i powiatowych planów gospodarczych 6 wskaźników, a mianowicie: 1) globalny limit in-

westycji scentralizowanych; 2) wielkość produkcji cegły palonej i sączków drenarskich; 3) nakłady na kapitalne remonty w gospodarce mieszkaniowej; 4) wysokość kredytów bankowych na budownictwo mieszkaniowe ludności; 5) wielkość przydziału taboru samochodowego dla gospodarki komunalnej i 6) udział procentowy funduszu płac w stosunku do wartości produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Ministrowie nie mają możliwości powiększania tej liczby wskaźników.

Dzięki temu plany gospodarcze rad narodowych na rok 1959 były opracowane zupełnie samodzielnie, bez ingerencji ministerstw.

Dalszą pozytywną zmianą w zakresie planowania przez rady narodowe jest tzw. jednofazowość planowania. Polega ona na tym, że na podstawie wskaźników dyrektywnych i analityczno-orientacyjnych opracowuje się i uchwala plany gospodarcze poczynając od gromadzkich rad narodowych a kończąc na Sejmie. Obecnie plan gospodarczy na rok następny uchwala się w roku poprzedzającym okres objęty planem. Do roku 1957 plany były uchwalane późno, w I lub II kwartale roku objętego danym planem.

Dzięki tym zmianom rady narodowe miały już w 1958 r. sprecyzowane i wiążące zadania dla wszystkich jednostek gospodarki terenowej na rok 1959. Znikły dzięki temu prowizoria budżetowe rad, znikła nerwowość w opracowywaniu planów gospodarczych, wzrosła natomiast równomierność w wykonywaniu operatywnych planów.

Dotyczy to na razie tylko WRN i PRN. Gromadzkie rady, praktycznie biorąc, planów jeszcze nie uchwalają. Podejmuje się jednak starania, aby i one uchwalały swoje plany gospodarcze. Wojewódzka rada zaleciła, aby GRN w powiecie chodzieskim tytułem próby opracowały i uchwaliły plany gospodarcze na rok 1960. Powodzenie tej próby zadecyduje o rozszerzeniu tej praktyki na inne GRN.

Rady narodowe wszystkich szczebli nie uchwalały dotychczas ani planów 5-letnich, ani planów perspektywicznych. Trwają jednak intensywne prace nad projektami planów 5-letnich i nie ma już teraz wątpliwości, że przed 1961 r. zostaną uchwalone 5-letnie plany rozwoju województwa, miasta Poznania i powiatów. Do tego czasu prawdopodobnie powstaną też warunki do opracowania i uchwalenia perspektywicznego planu rozwoju województwa i miasta Poznania.

Otwarta jest również sprawa racjonalnej specjalizacji oraz kooperacji między poszczególnymi województwami w zakresie planowania, aby wyeliminować rozmaitego rodzaju marnotrawstwo, jak np. zbędne przewozy.

Rady narodowe zgodnie z ustawą uchwalają corocznie *budżety* na rok przyszły. Podobnie jak w zakresie planowania, widzimy także tutaj znaczną poprawę, gdyż przed początkiem roku budżetowego rada ma już pełny plan finansowy swej działalności.

W myśl wytycznych IX Plenum KC PZPR i III Zjazdu partii ustawa o radach narodowych stanowi, że wydatki uchwalone w budżetach terenowych powinny znajdować pokrycie przede wszystkim we własnych dochodach rad. Dochodami własnymi rad narodowych są: wpłaty podległych im przedsiębiorstw i zakładów, wpłaty za korzystanie ze świadczeń i usług oraz dochody majątkowe i administracyjne jednostek podległych radzie narodowej, wpłaty z podatków i opłat terenowych oraz udział w dochodach budżetu centralnego.

Zasadniczą część budżetów rad narodowych województwa poznańskiego stanowią obecnie dochody własne. W roku 1957 dochody własne stanowiły 55,1% budżetu, w roku 1958 — 72,7%, a w roku 1959 stanowią one już 76,1% budżetu. O samodzielności finansowej rad województwa poznańskiego świadczy wymownie fakt, że w 1958 roku dochodami własnymi pokryto w całości wydatki bieżące i około 25% wydatków inwestycyjnych. Szczególnie duży udział dochodów własnych wykazują budżety rad powiatowych i gromadzkich.

Mimo to 23,9% budżetu naszego województwa w roku 1959 zostanie pokryte przez budżet centralny, chociaż województwo poznańskie niewątpliwie winno i mogłoby cały budżet pokryć ze środków własnych.

W budżecie m. Poznania na rok 1957 dochody własne stanowiły 72,4%, na rok 1958 wynosiły one 81,6%, a w 1959 r. stanowią już 94,3%. Miasto Poznań jest więc już bardzo blisko pełnej samowystarczalności budżetowej.

Ustawa o radach narodowych mówi, że rady mogą wykorzystać wygospodarowane nadwyżki budżetowe dla realizacji swoich własnych zadań. Ustawa zaś o prawie budżetowym z 1 lipca 1958 zezwala na wykorzystywanie nadwyżki budżetowej z poprzedniego roku na wydatki w roku następnym. Przepisy te są dla rad bardzo korzystne i wywołały wyraźny wpływ na realizację strony dochodowej budżetu rad narodowych województwa poznańskiego w 1958 roku. Rady były zainteresowane w przekraczaniu dochodów ze wszystkich źródeł. Toteż niektóre powiaty wkroczyły w rok budżetowy 1959 z nadwyżkami budżetowymi od półtora do 7 mln złotych.

Nadwyżki te przeznaczono na budowę i remonty szkół, na budowę zakładu utylizacyjnego, na rozbudowę szpitala powiatowego, na remont i wyposażenie ośrodków zdrowia, na konserwację dróg itp. Te dodatkowe inwestycje wykonuje się z miejscowych dodatkowo wygospodarowanych materiałów.

Oprócz nadwyżek budżetowych poważnym źródłem samodzielności finansowej rad jest możliwość przeznaczania środków z funduszu gromadzkiego i z dopłat do cen napojów alkoholowych na zaspokojenie różnych potrzeb terenu. Wpływy z tych tytułów wyniosą wg planu na 1959 r. 72 mln zł (45 mln zł z funduszu gromadzkiego i 27 mln zł z dopłat do cen napojów alkoholowych). Stanowi to 2% budżetu zbiorczego województwa. Z tego za pierwsze osiem miesięcy br. ściągnięto 28 mln zł, tj. 62,2%. Nieznaczne opóźnienie w ściąganiu należności wynika stąd, że nie wszystkie GRN zrozumiały, iż fundusz gromadzki należy w całości do ich dyspozycji. Istnieją jednak możliwości wzrostu tego funduszu w przyszłym roku budżetowym.

W ten sposób wzrósł poważnie udział budżetów terenowych w budżecie państwa i jednocześnie poprawiła się strona dochodowa budżetu.

Ten pozytywny obraz nie jest jednak zupełnie doskonały. Chodzi o to, że korzyści osiągane przez rady narodowe z nowych źródeł dochodów w zasadzie dotyczą tylko tego roku, w którym zostały ujawnione, a najwyżej dwóch lat. Celowe by było pozostawić je do dyspozycji rad na okres 5-letni.

Podobnie przedstawiała się sprawa z podatkiem miejskim.

Uprawnienia rad w zakresie *inwestycji* rozciągają się na wszystkie za-

dania o charakterze terenowym, znajdujące się w gestii rad. Rady wojewódzkie przejęły też pewne uprawnienia w zakresie inwestycji centralnych, gdyż zgodnie z art. 16 ustawy utworzenie na obszarze województwa przedsiębiorstwa lub zakładu zarządzanego centralnie, a także jego likwidacja wymaga uzgodnienia z prezydium WRN. WRN w Poznaniu korzysta w pełni z tego uprawnienia.

Rady narodowe dysponują obecnie globalnym funduszem inwestycyjnym, a w szczególności limitem na budownictwo mieszkaniowe, na meliorację, budowę punktów i lecznic weterynaryjnych, dróg i mostów o znaczeniu lokalnym, rozbudowę sieci sklepów detalicznych handlu państwowego, budowę urządzeń gospodarki komunalnej, nowe budownictwo szkolne i przedszkolne, budowę szpitali, żłobków, przychodni i ośrodków zdrowia, urządzeń sportowych, domów opieki dla dorosłych, elektryfikacji rolnictwa i inne.

WRN w Poznaniu zdecentralizowała właściwość inwestorów do zatwierdzania założeń inwestycyjnych, projektów wstępnych i przyjmowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej. Projekty indywidualne na budowle o koszcie do 1 mln zł zatwierdzane są przez rady powiatowe. Projektuje się podniesienie tej granicy do 3 mln zł dla PRN i 5 mln zł dla miast stanowiących powiaty.

Decentralizacja uprawnień inwestycyjnych wymaga szczególnie starannego przygotowania w powiatach. Dotychczas nie wszystkie PRN chcą się podjąć zadań inwestycyjnych. Tak np. w zakresie budownictwa szkolnego niektóre inspektoraty szkolne nie podjęły się funkcji inwestorów i zleciły wykonanie inwestycji Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu.

W ogólnym nurcie decentralizacji w dziedzinie inwestycji zdarzają się próby hamowania czy nawet ograniczania wzrostu uprawnień rad. Tak np. Ministerstwo Zdrowia, GKKF oraz Ministerstwo Kultury w formie zarządzeń zastrzegły sobie decyzję w sprawie projektów małych i średnich inwestycji. Co więcej, resorty te wyrażają opinię, że rady narodowe nie powinny mieć uprawnień do zatwierdzania inwestycji z dziedziny kultury, kultury fizycznej i służby zdrowia. Jest to chyba stanowisko niesłuszne, które należałoby zrewidować.

TRUDNOŚCI DECENTRALIZACJI PRZEMYSŁU

Rady narodowe województwa poznańskiego zarządzają 286 jednostkami gospodarczymi — przedsiębiorstwami i zakładami. Z tego 178 jednostek jest w gestii PRN i MRN i rozlicza się z ich budżetami.

Są to przede wszystkim przedsiębiorstwa i zakłady przemysłu terenowego, handlu wewnętrznego i gospodarki komunalnej.

Rada Narodowa m. Poznania i dzielnicowe rady narodowe w Poznaniu zarządzają ogółem 55 przedsiębiorstwami. Z tego w gestii DRN jest 5 przedsiębiorstw. Są to dzielnicowe zarządy budynków mieszkalnych.

Oblicza się, że na terenie województwa jest około 200 przedsiębiorstw przemysłowych zarządzanych dotąd centralnie, które zgodnie z przyjętymi kryteriami powinny należeć do rad narodowych. W samym Poznaniu są 22 przedsiębiorstwa, które powinny przejść w gestię Rady Narodowej m. Poznania. Są to wszystko przedsiębiorstwa, które pracują przeważnie

na lokalnych surowcach, dla lokalnych potrzeb, które przeważnie nie prowadzą produkcji eksportowej i nie są przedsiębiorstwami międzywojewódzkimi. Część z nich to przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego. Zarówno WRN, jak Rada Narodowa m. Poznania mają pełne możliwości należytego kierowania tymi przedsiębiorstwami, dysponują w szczególności odpowiednimi kadrami.

Proces przejmowania przedsiębiorstw od resortów przez rady zaczął się w końcu 1956 r. i nie jest jeszcze zakończony. W procesie tym występują zahamowania, a nawet niekiedy pewne cofnięcia. Nie jest on też wolny od istotnych trudności.

Od 3 października 1956 r. w województwie poznańskim rady narodowe przejęły od ministerstw 13 przedsiębiorstw. Z tego 5 przedsiębiorstw WRN przekazała od razu powiatowym radom narodowym. Wśród tych 13 przedsiębiorstw znajdują się takie zakłady, jak kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego Ochle I (b. deficytowa i z tego tytułu obecnie nieczynna), warsztat remontowo-montażowy Ostrzeszów, browar w Miłosławiu itp. WRN uważa za celowe przejęcie już w tej chwili od ministerstw 16 dalszych przedsiębiorstw. Są to głównie przedsiębiorstwa rolno-przetwórcze.

Prawie wszystkie zakłady przemysłu terenowego przeszły do gestii PRN. W każdym powiecie istnieje powiatowe przedsiębiorstwo przemysłu terenowego (są to przedsiębiorstwa wielobranżowe), które obejmuje większość zakładów przemysłu terenowego powiatu. W gestii WRN pozostała fabryka obuwia w Dobrzycy, pracująca częściowo na eksport, i zakłady piwowarsko-słodownicze w Bojanowie. Działalność nadzorczo-koordynacyjną nad powiatowymi przedsiębiorstwami przemysłu terenowego wykonuje Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego. Czuwa ono nad wprowadzeniem postępu technicznego i koordynuje plany produkcyjne.

Ze szczebla wojewódzkiego PRN przekazano w tym samym okresie ogółem 9 przedsiębiorstw. PRN przejęły też uprawnienia do wydawania zezwoleń na prowadzenie prywatnych młynów. Wnoszą one ponadto o przekazanie im zakładów utylizacyjnych, młynów gospodarczych, a także niektórych innych przedsiębiorstw przemysłowych. Prezydium WRN do części tych postulatów odnosi się negatywnie. WRN uważa, że np. uruchomienie drobnych i przestarzałych technicznie zakładów utylizacyjnych w powiatach jest niecelowe, skoro w Poznaniu istnieje nowocześnie wyposażony zakład utylizacyjny „Bacutil", który nie wykorzystuje w pełni swoich mocy produkcyjnych.

Jednocześnie Prezydium WRN opracowuje listę przedsiębiorstw, które, jego zdaniem, powinny przejść pod zarząd PRN.

Przez cały trzyletni okres żadne przedsiębiorstwo przemysłowe na terenie województwa nie zostało przekazane GRN. Jedynie PRN w Pleszewie i Turku wnoszą o przekazanie GRN młynów gospodarczych, położonych na ich terenie.

W procesie przejmowania przedsiębiorstw od ministerstw występują wyraźne tendencje do przekazywania radom przedsiębiorstw znajdujących się w trudnych warunkach ekonomicznych. Jednocześnie niektóre ministerstwa przejawiają chęć przejmowania od rad przedsiębiorstw rentownych. Tak np. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego wystąpiło o przekazanie pod zarząd centralny Leszczyńskiego Miejskiego Przedsiębiorstwa

Pomp i Odlewni oraz Pilskich Rolniczych Zakładów Metalowych, a to dlatego, że przedsiębiorstwa te stały się rentowne. Są też już nawet pewne decyzje przeczące jaskrawo tendencji do decentralizacji. Zostały m. in. wyłączone z gestii rad i przekazane pod zarząd centralny młyny handlowe, a centralne kierownictwo tych młynów nie uwzględnia sieci młynów gospodarczych i ich nie wykorzystanych zdolności produkcyjnych. Prowadzi do marnotrawstwa sił i środków, powoduje zbędne, krzyżujące się i dalekie przewozy zboża i produktów zbożowych.

Warto też zwrócić uwagę, że w przekazywanych radom narodowym przedsiębiorstwach powstają niekiedy poważne trudności. Na szczęście niektóre z tych trudności mają charakter subiektywny i przejściowy. Tak np. centralne zaopatrzenie tych przedsiębiorstw, zastąpione z chwilą ich przejęcia przez rady zaopatrzeniem terenowym, było dla przedsiębiorstw nieraz korzystniejsze. Terenowa pula surowcowa nie zaspokaja potrzeb materiałowych niektórych przedsiębiorstw i zmusza je często do mozolnych poszukiwań surowców, zwłaszcza surowców deficytowych.

Podobnie centralny zbyt produkcji, gwarantowany umowami generalnymi, z chwilą przejęcia przedsiębiorstw przez rady, został zastąpiony przez zbyt w drodze umowy. Zmusza to przedsiębiorstwa do szukania na własną rękę odbiorców. Dalej, scentralizowany fundusz amortyzacyjny został ograniczony do minimum, a na pierwszy plan wysunął się fundusz zdecentralizowany, pochodzący z uzyskiwanych przez przedsiębiorstwo nadwyżek. W ten sposób przedsiębiorstwa mniej rentowne zostają praktycznie pozbawione możliwości inwestowania. Przy scentralizowanym funduszu amortyzacyjnym przedsiębiorstwa zacofane technicznie miały większe szanse na odnowę swego wyposażenia.

Gdy przedsiębiorstwa były zarządzane centralnie, przewidywano dla nich w planach długofalowych środki pieniężne i materiałowe na inwestycje i na modernizację, planowano zbyt ich produkcji. Z chwilą przekazania tego lub innego przedsiębiorstwa radzie przewidziane środki skreśla się. Na skutek tej wąskoresortowej polityki rady przejmują zakłady, w których poprzedni gestor nie załatwił najistotniejszych spraw inwestycyjnych, remontowych czy produkcyjnych, co nieraz poważnie komplikuje sytuację tych zakładów.

Wypływa z tego zasadniczy wniosek, aby przedsiębiorstwom i zakładom przekazywanym radom zapewnić wszystkie środki przewidziane dla nich w planie 5-letnim i równocześnie z zakładami przekazać je do planu terenowego.

Te i niektóre inne trudności wykorzystywane są przeciwko polityce usamodzielnienia rad. Tymczasem o celowości jej w zakresie przemysłu przekonują wyniki osiągane przez przedsiębiorstwa, które w połowie 1958 r. przeszły do rad narodowych. 6 z nich wypracowało w tym krótkim czasie właściwy profil swej produkcji, stało się przedsiębiorstwami rentownymi i zwiększyło wydatnie swoje plany produkcyjne na rok 1960.

Przedsiębiorstwa przekazane radom lepiej wykorzystują miejscowe surowce. Zmusza je zresztą do tego słabe zaopatrzenie z centralnej puli surowcowej.

Aby wyniki decentralizacji były coraz lepsze i efektywniejsze, a trudności i zgrzyty zanikały, trzeba postulować, aby ministerstwa zawczasu przeprowadzały adaptację przedsiębiorstw, które mają być przekazane

pod zarząd rad narodowych. Adaptacja ta jest szczególnie potrzebna w dziedzinie zaopatrzenia, zbytu, inwestycji i funduszu płac. Niezbędne też jest, aby Komitet Drobnej Wytwórczości opracował zasady współdziałania przedsiębiorstw terenowych i drobnej wytwórczości z zakładami przemysłowymi zarządzanymi centralnie. Zasady te powinny wychodzić z założenia, że ogniwem koordynującym pracę tych przedsiębiorstw są odpowiednie organy rad narodowych.

W procesie usamodzielnienia rad niezbędna jest pryncypialność i konsekwencja. Resorty powinny przekazywać radom wszystkie przedsiębiorstwa, których produkcja jest oparta na lokalnych surowcach i które zaspokajają potrzeby danego terenu, oraz wszystkie przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego. Resorty jednak z reguły nie chcą oddać „swoich" zakładów, a chciałyby jedynie pozbyć się zakładów kłopotliwych. Rady, widząc taką politykę resortów, z kolei nastawiają się na przejmowanie tylko rentownych zakładów.

Podobne zakłócenia i przeszkody, jakie mają miejsce między ministerstwami a WRN, zdarzają się też między WRN a radami niższego szczebla. Zwłaszcza hasło decentralizacji kadr jest w radach narodowych nadal pustym dźwiękiem.

Jest tak głównie dlatego, że nie zostały dotąd załatwione takie sprawy, jak zapewnienie pracownikom przechodzącym z wojewódzkiej rady do powiatowych uposażenia na dotychczasowym poziomie, brak mieszkań w miastach powiatowych, brak dodatkowych bodźców zachęcających do przechodzenia do powiatów, które by kompensowały ewentualne pogorszenie ogólnej sytuacji pracownika i jego rodziny. WRN ma listę 50 wykwalifikowanych pracowników, którzy wyrazili chęć przejścia do pracy w radach powiatowych, gdyby wspomniane warunki zostały spełnione. Jest też około 100 osób, które z powiatów dojeżdżają do pracy w Prezydium WRN. Większość z nich chętnie podjęłaby się pracy na miejscu, gdyby obecne ich uposażenie nie zostało zmniejszone.

W ROLNICTWIE WIELE UPRAWNIEŃ NIE ZESZŁO JESZCZE DO POWIATÓW I GROMAD

W zakresie rolnictwa samodzielność rad narodowych wzrosła bardzo znacznie. WRN przejęła POM, przedsiębiorstwa robót wodno-melioracyjnych i PGR, oprócz gospodarstw wyspecjalizowanych. Wzrosły szeroko uprawnienia WRN w zakresie akcji osiedleńczej, Państwowego Funduszu Ziemi, urządzeń rolnych, ochrony roślin i innych.

Korzystając ze swych możliwości WRN powołała do życia nowe przedsiębiorstwa obsługi rolnictwa, między innymi Wielkopolskie Przedsiębiorstwo Zadrzewień w Lusówku, Stacje Zabiegów Ochrony Roślin w Obornikach, w Szamotułach, Wrześni i Poznaniu.

W zakresie rolnictwa rady w zasadzie planują zupełnie samodzielnie. WRN jest związana jedynie 5 wskaźnikami: produkcji towarowej zbóż i mięsa, limitu inwestycyjnego, wysokości puli kredytowej, wysokości podatku gruntowego. Samodzielność ta ma duże znaczenie dla powiatów, zwłaszcza przy ustalaniu planu robót melioracyjnych i elektryfikacyjnych.

Niemniej jednak procesu przekazywania radom uprawnień i środków przez resorty nie można uznać za zakończony. Tak np. WRN uważa za po-

trzebne przejęcie dalszych uprawnień w dziedzinie urządzeń rolnych (głównie dotyczących geodezji i klasyfikacji gruntów), jak również uważa, że celowe byłoby przejście pod jej zarząd niektórych innych przedsiębiorstw zarządzanych dotąd centralnie. Chodzi m. in. o Stację Chemiczno-Rolniczą PGR, która powinna być włączona do Stacji Chemiczno-Rolniczej Prezydium WRN. Niesłuszne jest bowiem utrzymywanie w województwie ze względów czysto resortowych dwóch równoległych instytucji.

Ze szczebla wojewódzkiego do powiatów nie przekazano ani jednego przedsiębiorstwa rolniczego. PRN przejęły natomiast od WRN niektóre uprawnienia w zakresie rolnictwa. Są to pewne uprawnienia związane z Państwowym Funduszem Ziemi, uprawnienia w zakresie ochrony roślin, popierania produkcji roślinnej i zwierzęcej, w zakresie melioracji, upowszechnienia wiedzy rolniczej, elektryfikacji rolnictwa i inwestycji weterynaryjnych.

Stosunkowo liczne są wnioski PRN o przejęcie od WRN dalszych uprawnień oraz przedsiębiorstw rolniczych lub obsługujących rolnictwo. Tak np. są wnioski o przekazanie powiatom 23 istniejących na terenie województwa zakładów wylęgu drobiu. Wnioski te WRN popiera i zostaną one uwzględnione. Są jednak takie wnioski nieuzasadnione lub sprzeczne z ustawą, jak np. wnioski PRN w Śremie, Wągrowcu i Jarocinie o przekazanie im powiatowych inspektoratów PGR.

PRN przekazały GRN niektóre sprawy dotyczące rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej, nadzór nad budynkami Państwowego Funduszu Ziemi, zawieranie umów dzierżawnych dotyczących gruntów Państwowego Funduszu Ziemi.

Jest kilka wniosków o przekazanie GRN niektórych dalszych uprawnień i przedsiębiorstw. PRN w Szamotułach proponuje przekazać GRN gospodarkę torfem. PRN Jarocin proponuje przekazać GRN lekką aparaturę plecakową do ochrony roślin. PRN w Środzie chce przekazać GRN uprawnienia do przyznawania nagród przodownikom ochrony roślin i pracownikom odpowiedzialnym za ochronę roślin w PGR i spółdzielniach produkcyjnych. Wnioski te cieszą się poparciem WRN.

Są też wnioski, które nie znajdują aprobaty WRN, np. wniosek PRN w Koninie o przekazanie GRN nadzoru nad konserwacją urządzeń melioracyjnych.

Na ogół biorąc w rolnictwie poważna ilość uprawnień i środków nie zeszła jeszcze do powiatów i gromad.

Jest tak przede wszystkim dlatego, że w powiatach brak wystarczającej liczby przygotowanych kadr. Niemałą rolę odgrywa i to, że rady narodowe wzbraniają się od przyjmowania placówek deficytowych. Jest także nadmierna ostrożność przed przekazywaniem uprawnień i środków w dół oraz obawa przed rozdrobnieniem szczupłych w niektórych dziedzinach środków.

WZROST ODDZIAŁYWANIA NA PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLOWE

Rady narodowe przejęły ze szczebla centralnego znaczną ilość przedsiębiorstw handlowych i szerokie uprawnienia w zakresie handlu. Handel artykułami kolonialnymi, delikatesowymi i przemysłowymi, Gallux i PDT,

targowiska, piekarnie i restauracje, skup owoców i warzyw, przedsiębiorstwo handlu opałem itd. — to wszystko przeszło pod zarząd rad narodowych.

Również handel prywatny podlega wyłącznie kompetencji rad.

W rezultacie tych zmian kształtuje się nowy model zarządzania przedsiębiorstwami handlowymi. Gruntownie się zmienia i upraszcza system planowania w handlu i system dystrybucji.

Rady mają obecnie poważne kompetencje w zakresie kontroli i koordynowania działalności przedsiębiorstw handlowych nie podporządkowanych im bezpośrednio; mają możliwość wiązania przedsiębiorstw handlowych z przemysłem terenowym, a więc również zdobywania dodatkowych źródeł zaopatrzenia. Z kolei rozszerzono uprawnienia samych przedsiębiorstw handlowych. Uzyskały one prawo do ustalania cen na artykuły przemysłowe produkowane przez rzemieślników, chałupników i osoby wykonujące przemysł ludowy, prawo zatwierdzania planu rzeczowo-finansowego dla inwestycji zdecentralizowanych i swobodnego wyboru dostawcy artykułów pochodzących ze źródeł zdecentralizowanych.

Dzięki lepszej kontroli rad zwiększyła się w ostatnim czasie liczba placówek handlowych na terenie województwa i nastąpiła poważna poprawa zaopatrzenia zaniedbanych miejscowości, jak na przykład Wieleń, Pyzdry, Dobre, Tuliszków i inne, których ludność od dłuższego czasu bezskutecznie domagała się rozszerzenia sieci handlowej. Ostatnio dzięki staraniom rad powstały tam nowe punkty handlowe.

ZAGADNIENIA BUDOWNICTWA I GOSPODARKI KOMUNALNEJ

Gospodarka komunalna, budownictwo, a zwłaszcza budownictwo mieszkaniowe, należą, jak wiadomo, do działów pracy rad narodowych najbardziej chyba interesujących mieszkańców miast, miasteczek i wsi. Toteż zbliżenie rad do tych spraw, stworzenie warunków do większej ich samodzielności i do rozwoju ich inicjatywy oraz pomoc w uzyskaniu środków materialnych na budownictwo, remonty, transport itp. odgrywa kolosalną rolę.

Rady narodowe woj. poznańskiego niedostatecznie korzystają z możliwości, jakie daje im uchwała Rady Ministrów nr 72a z 1958 r. w sprawie udziału jednostek gospodarczych zarządzanych centralnie w kosztach inwestycyjnych gospodarki komunalnej. W żadnym mieście na terenie województwa poznańskiego, z wyjątkiem Turka, zakłady zarządzane centralnie nie partycypują w kosztach inwestycji komunalnych, mimo że np. w Kaliszu rozwijający się przemysł lekki coraz więcej korzysta z rozbudowywanej sieci wodociągowej i gazowni. Podobna sytuacja jest w Koninie, gdzie resort górnictwa i energetyki uchyla się od partycypowania w budowie urządzeń kanalizacyjnych, chociaż z urządzeń tych korzysta w pierwszym rzędzie znajdujące się w budowie osiedle górnicze. Nieco lepiej jest w Poznaniu, gdzie w 1958 r. 16 przedsiębiorstw uiściło miastu z tytułu uczestnictwa w rozbudowie wodociągów 2.758.000 zł, a w br. 19 przedsiębiorstw zobowiązało się wpłacić do budżetu miasta 9.486.000 zł.

W porównaniu z sumą faktycznych nakładów są to jednak kwoty nieznaczne. Na urządzenia wodne, kanalizację itp. potrzeba w latach 1961—1965 około 500 mln. zł, a umowne świadczenia przemysłu na te cele wynoszą 18,5 mln. zł.

Nie lepiej przedstawia się udział zakładów przemysłowych zarządzanych centralnie w nakładach miasta na urządzenia komunikacyjne.

Przyczyny tego niezadowalającego stanu leżą zarówno po stronie administracji miejskiej, jak i zainteresowanych przedsiębiorstw. Miasto nie jest dokładnie poinformowane, w jakim stopniu poszczególne zakłady korzystają z wodociągów i kanalizacji. Miasto nie jest też poinformowane o tym, ilu pracowników danego przedsiębiorstwa będzie korzystać lub korzysta z nowych linii i urządzeń komunikacyjnych, ani też nie jest poinformowane o udziale poszczególnych przedsiębiorstw (wyrażanym w tonach) w przewozach drogowych. We wszystkich tych sprawach potrzebna jest lepsza ewidencja, uwzględniająca podział na zakłady, które są zobowiązane do finansowania poszczególnych urządzeń komunalnych w całości ze względu na wyłączne ich użytkowanie, i na zakłady, które mają tylko partycypować w nakładach miasta na dane urządzenia. Trudności ewidencji wynikają głównie z zawiłych i trudnych do stosowania przyjętych obecnie kryteriów.

Z drugiej strony przedsiębiorstwa interpretują zwężająco przepisy i wynikające z nich obowiązki. Jeżeli np. świadczenia przedsiębiorstwa na rozbudowę urządzeń komunikacyjnych zależą od liczby pracowników korzystających z nowo uruchamianych i rozbudowywanych linii, to przedsiębiorstwa z reguły nie chcą brać pod uwagę linii, które zostały uruchomione z dala od miejsca położenia przedsiębiorstwa.

Źródłem tego są wspomniane kryteria, uwzględniające przede wszystkim interesy zakładów pracy, a w mniejszym stopniu interesy miasta i jego mieszkańców.

W dziedzinie *gospodarki mieszkaniowej* nie zostały przekazane radom ze szczebla centralnego żadne uprawnienia ani żadne środki, a to z tej prostej przyczyny, że całość gospodarki mieszkaniowej była już uprzednio w gestii rad.

Natomiast WRN przekazała PRN takie uprawnienia, jak przydzielanie działek budowlanych pod indywidualne i spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe ze środków własnych ludności, przydzielanie kredytu na indywidualne budownictwo mieszkaniowe ze środków własnych ludności, rozpatrywanie odwołań w sprawie czynszu i wpłat na Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej itp.

Powiaty przekazały gromadom przeprowadzanie kapitalnych remontów budynków mieszkalnych, administrację domów mieszkalnych oraz wymiar i pobieranie wpłat na Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej.

Są wnioski o dalsze przekazywanie GRN uprawnień w tej dziedzinie. Chodzi o takie sprawy, jak sprzedaż działek budowlanych oraz niektórych innych nieruchomości, sprzedaż domków jednorodzinnych łącznie z działkami przyzagrodowymi, przydzielanie terenów i materiałów na budownictwo indywidualne i spółdzielcze. WRN jest przeciwko przekazywaniu tych kompetencji GRN, gdyż nie są one do tego przygotowane.

Rady narodowe mają możliwość wiązania środków państwowych na budownictwo mieszkaniowe ze środkami ludności. W ten sposób pełnią one funkcję koordynatora budownictwa mieszkaniowego we wszelkich jego formach, ponoszą odpowiedzialność za jakość wykonywanych zadań i właściwą gospodarkę mieszkaniami oraz terenami budowlanymi i za właściwe uzbrojenie tych terenów. Rady szczebla powiatowego mogą też rozwijać

inicjatywę w zakresie remontów budynków mieszkalnych i to zarówno w zakresie finansowania robót, jak i ich wykonania.

Istotną pozycję budżetową w wydatkach na budownictwo mieszkaniowe stanowią wpływy z kaucji za mieszkania z nowego budownictwa. W m. Poznaniu w II półroczu 1958 r. i w I półroczu 1959 r. przydzielono nowe mieszkania lub dokonano zmian w 689 przypadkach. Całkowitego lub częściowego zwolnienia od płacenia kaucji DRN udzieliły w 85 przypadkach, a w 149 przypadkach rozłożyły kaucję na raty. Wpływy z kaucji do budżetów dzielnic na koniec września 1959 r. wyniosły 3.236 tys. zł. Wpłacanie kaucji przebiega nieźle. Stosunkowo liczne przypadki zwalniania od kaucji w 1958 r. zostały w 1959 r. ograniczone do niezbędnego minimum. Na terenie województwa jest mniej więcej taka sama sytuacja.

W zakresie uprawnień *architektonicznych* WRN oraz Rada Narodowa m. Poznania nie uzyskały żadnych nowych uprawnień. Nie roszczą sobie jednak pod tym względem pretensji.

Wzrosły jedynie kompetencje PRN w zakresie lokalizacji obiektów. Obecnie decydują one samodzielnie o lokalizacji inwestycji o wartości do 1 mln. zł.

Są wnioski, aby przekazać PRN jeszcze pewne dalsze uprawnienia, np. uprawnienie do akceptacji projektów wstępnych, architektoniczno-budowlanych oraz jednostadiowych projektów techniczno-roboczych tych inwestycji, dla których PRN wydają lokalizację szczegółową. Większość tych wniosków cieszy się poparciem WRN.

Nieco inaczej wygląda sprawa w zakresie budownictwa. WRN przejęła 2 przedsiębiorstwa, a mianowicie: Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego i Poznańskie Zjednoczenie Budowlane Przemysłu Drobnego. Rada Narodowa m. Poznania uważa za celowe przejęcie w porozumieniu z WRN Poznańskiego Zarządu Budownictwa oraz Poznańskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego nr 2. WRN zgłasza potrzebę przejęcia Kaliskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego oraz Pilskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Przedsiębiorstwa te wykonują głównie zamówienia terenowe.

Jednocześnie WRN sprzeciwia się chwilowo tworzeniu w powiatach przedsiębiorstw budowlanych, związanych z planem i budżetem powiatowym, a to ze względu na konieczność uprzedniego doinwestowania tych przedsiębiorstw i wyposażenia ich w sprzęt.

Nie przekazano też GRN żadnych spraw z zakresu budownictwa. Nieliczne wnioski w tym zakresie WRN ocenia negatywnie ze względu na to, że GRN nie mogłyby wywiązać się należycie z tego rodzaju zadań. Przekazano natomiast GRN takie sprawy, jak utrzymanie lokalnych dróg o nawierzchni gruntowej, miejscowych mostów na drogach gruntowych, wydzierżawianie alei owocowych i traw porastających rowy i pasy przydrożne wszystkich dróg lokalnych oraz utrzymywanie drzew przydrożnych przy wszystkich drogach lokalnych.

RADY A INSTYTUCJE OŚWIATOWE I KULTURALNE

Niektóre szkoły zawodowe, które dawniej podlegały DOSZ, przeszły do WRN. W ciągu najbliższych 3 lat planuje się przejęcie reszty szkół i techników zawodowych.

Rada wojewódzka przekazała powiatom budownictwo szkół podstawowych i przedszkoli, powiatowe biblioteki pedagogiczne przy inspektora-

tach oświaty i wydatki osobowe nauczycieli wszystkich szkół specjalnych przy zakładach profilaktycznych i leczniczych, organizowanie i finansowanie kolonii dla dzieci nauczycieli i dla dzieci nie objętych akcją socjalną.

Ale niektóre powiaty dość pochopnie, nie licząc się z realnymi możliwościami, domagają się przekazania im dalszych placówek oświatowych i uprawnień. Tak np. PRN w Obornikach żąda, aby przekazać jej szkoły zawodowe, licea ogólnokształcące i wszystkie inne instytucje szkolne na terenie powiatu.

Również gromadzkie rady zbliżyły się do szkół i udzielają im większej pomocy. Przejęły one obsługę gospodarczą szkół podstawowych i przedszkoli, w pewnym zakresie zaopatrzenie szkół podstawowych i przedszkoli w sprzęt, bieżące remonty szkół podstawowych i przedszkoli (a w niektórych powiatach nawet kapitalne remonty), wyżywienie dzieci w przedszkolach wiejskich i wszystkie dziecińce wiejskie.

Usamodzielnienie rad w dziedzinie oświaty jest więc poważnie zaawansowane, choć nie jest jeszcze zakończone. Daje ono pozytywne wyniki, wyraźnie przyczynia się do wzrostu zainteresowania rad sprawami wyposażenia szkół i ich pracą.

Rady przejęły prawie wszystkie placówki kulturalne położone na terenie miasta i województwa i mają teraz w nich większe możliwości działania. Niepokoi nas jednak pewna „zaborczość" stolicy, której przejawem jest np. przeniesienie do niej waz gołuchowskich, projekt przeniesienia do Warszawy konkursu skrzypcowego im. H. Wieniawskiego, ogałacanie Poznania z wybitniejszych artystów itp.

GRN przejęły biblioteki gromadzkie, sale kinowe, sale na zabawy oraz utrzymywanie (pod względem gospodarczym) świetlic.

Niektóre PRN wystąpiły z wnioskami, aby wszystkie urządzenia sportowe, będące dotąd w użytkowaniu zrzeszeń sportowych i klubów, przekazać radom narodowym. Rady byłyby też obciążone kosztami konserwacji i remontów. Obiekty sportowe na terenie GRN miałyby należeć do właściwych rad gromadzkich. Wnioskodawcy uważają, że w ten sposób osiągnie się wysokie oszczędności na remontach, stworzy się warunki do ciągłego użytkowania obiektów oraz bodźce do budowy obiektów sportowych w ramach czynów społecznych. Wydaje się jednak, że nie jest wskazane uszczuplanie samodzielności zrzeszeń i klubów sportowych.

Poważnie wzrosła samodzielność rad narodowych w zakresie *służby zdrowia*. Przejęły one niektóre szpitale, sanatoria, zarząd aptek itp., a WRN oraz rada miasta Poznania nie zgłaszają dalszych wniosków o przejęcie innych placówek. Niektóre instytucje i zadania w zakresie służby zdrowia Wojewódzka Rada Narodowa przekazała powiatom. Z dniem 1 stycznia 1960 r. wszystkie powiatowe rady zarządzać będą kolumnami transportu sanitarnego. Ale niektóre PRN chciałyby przejąć od związków zawodowych takie uprawnienia, jak dysponowanie skierowaniami na leczenie sanatoryjne i ambulatoryjne. Wnioski tego rodzaju nie są słuszne. Należy raczej w większym stopniu wciągać organizacje społeczne, zwłaszcza takie jak związki zawodowe, do wszelkich dziedzin gospodarowania i zarządzania.

W wielu powiatach naszego województwa przekazano GRN punkty felczerskie i położnicze. Zgodnie z ustawą wszystkie tego rodzaju placówki powinny być przekazane gromadom.

Zwiększa się także, choć stosunkowo nieznacznie, zakres działania rad narodowych w dziedzinie opieki społecznej. Aktualne staje się przekazanie radom powiatowym prawa decyzji o przyznawaniu renty starczej i inwalidzkiej. Krok ten powinien zbliżyć tę dziedzinę administracji do zainteresowanych i przez to usprawnić działalność urzędów zajmujących się opieką społeczną.

KOORDYNUJĄCA ROLA RAD

Radom przysługuje obecnie w określonym zakresie *prawo kontroli i koordynacji* działalności nie podporządkowanych im organów państwowych, instytucji i jednostek gospodarczych.

Udzielają one pomocy organizacjom spółdzielczym, koordynują ich działalność z działalnością jednostek podporządkowanych radom, rozpatrują plany gospodarcze organizacji spółdzielczych i okresowe ich sprawozdania.

Przy Prezydium WRN powołano Zespół Koordynacyjny do Spraw Drobnej Wytwórczości składający się z przedstawicieli przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego, organizacji spółdzielczych, Izby Rzemieślniczej, zrzeszeń prywatnego przemysłu i zainteresowanych wydziałów Prezydium WRN. Analogiczne zespoły działają przy wszystkich PRN.

Istnieje także Wojewódzka Komisja Koordynacji Przewozów i Wojewódzki Zespół Koordynacji do Spraw Budownictwa.

Szerokie pole do działalności koordynacyjno-kontrolnej rad narodowych daje również rolnictwo. Rola rad w tym zakresie w świetle wytycznych II Plenum KC poważnie wzrasta. Na terenie województwa działa wiele organizacji, spółdzielni, przedsiębiorstw rolniczych lub pracujących dla rolnictwa nie podporządkowanych bezpośrednio radom narodowym, jak np. Związek Kółek Rolniczych i same kółka, związki spółdzielni produkcyjnych i spółdzielnie produkcyjne, Rejonowy Zarząd Rybacki, różne wyspecjalizowane gospodarstwa państwowe, Poznańskie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa, Wojewódzkie Zjednoczenie Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ", Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi, centrala nasienna i wiele, wiele innych. Wszystkie te instytucje i organizacje na żądanie Prezydium WRN i odpowiednich prezydiów PRN przedstawiają sprawozdania ze swej działalności czy też ogólne informacje o swej pracy. Niektóre przedsiębiorstwa, jak np. Rejonowy Zarząd Rybacki, przedstawiają do akceptacji WRN roczne plany eksploatacji i zagospodarowania wód.

W bardzo szerokim zakresie realizują rady swoje uprawnienia koordynacyjne w stosunku do cukrowni, roszarni, zakładów ziemniaczanych, spółdzielni pożyczkowych i GS. Podobnie ma się rzecz z Bankiem Rolnym.

Jest przy tym rzeczą bardzo ważną, że obecnie, w odróżnieniu od ubiegłych lat, instytucje i organizacje nie podporządkowane radom narodowym uznają ich koordynującą i kontrolną rolę.

CZYNY SPOŁECZNE

Należy wspomnieć również o roli rad narodowych w organizowaniu *czynów społecznych*, których zakres jest coraz większy. Od 1957 r. czyny społeczne występują we wszystkich dziedzinach gospodarki terenowej powiatów, miast, miasteczek i gromad.

W 1958 r. wartość prac wykonanych w ramach czynów społecznych w województwie wynosiła 142 mln. zł. Pomoc finansowa państwa w formie dotacji na wykonanie tych czynów wynosiła około 16 mln. zł.

Jeśli chodzi o rok 1959, to przewidujemy, że wartość czynów społecznych (budowa dróg, szkół itd.) wyniesie około 200 mln. zł, a wkład państwa — 30 mln. zł.

Rady narodowe potrafiły więc wokół każdej złotówki z kasy państwowej zgromadzić 6 zł ze środków społecznych i to wszystko wykorzystać na zaspokojenie różnych lokalnych potrzeb i na poprawę warunków życia ludności województwa.

NIEKTÓRE WNIOSKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Wydaje się, że przytoczony wyżej materiał i obserwacje usprawiedliwiają następujące wnioski ogólne.

W ostatnich latach nastąpiło okrzepnięcie rad narodowych Poznańskiego, wzmocniła się ich pozycja jako organów władzy państwowej i jako gospodarzy terenu. Wpłynęło to na znaczną poprawę ich pracy i przyczyniło się do uzyskania poważnych efektów ekonomicznych i politycznych.

Polityka usamodzielnienia rad dała widoczne i pozytywne rezultaty. Niemniej jednak wskazania partii nie zostały jeszcze w pełni zrealizowane. Wzrost uprawnień i środków przyznanych radom nastąpił przede wszystkim na szczeblu wojewódzkim i tu się w pewnej mierze zatrzymał. Zbyt mało uprawnień i środków przeszło do powiatów, a stosunkowo jeszcze mniej do rad gromadzkich. Tymczasem według ustawy i wytycznych partii *PRN mają być głównym ogniwem w systemie rad*, a rola i pozycja rad gromadzkich, zwłaszcza w świetle ostatnich zadań, powinna stanowczo wzrosnąć.

A więc dziś, z wyjątkiem przemysłu, głównym zadaniem staje się nie tyle przejmowanie uprawnień przez rady od ministerstw i urzędów centralnych, choć i w tym zakresie jest jeszcze wiele do zrobienia, ile właściwe rozdzielenie zadań, środków i uprawnień pomiędzy rady narodowe różnych szczebli. Będzie to wymagać przezwyciężenia oporów ministerstw, WRN i PRN, a także wydania pewnych nowych przepisów i dyrektyw przez Radę Państwa i Radę Ministrów.

Stopień usamodzielnienia rad nie jest jednakowy we wszystkich dziedzinach życia. W sprawach kultury i poniekąd w handlu przekazywanie uprawnień jest w zasadzie zakończone, w innych dziedzinach, jak np. w zakresie przemysłu i produkcji materiałów budowlanych, daleko jej jeszcze do końca. Trzeba więc front wyrównać i przekazać radom to wszystko, co nie wymaga zarządzania centralnego. Potrzebne i możliwe są dalsze kroki w tym kierunku w takich dziedzinach, jak przemysł, rolnictwo i niektóre inne.

Niezbędna jest większa śmiałość rad narodowych, zwłaszcza miejskich, w wykorzystywaniu możliwości produkcyjnych zakładów nie podporządkowanych radom na potrzeby miejscowego rynku i potrzeby komunalne, a także w zakresie realizacji wspólnie z kluczowymi zakładami pracy inwestycji komunalnych, zapewnienia należytej gospodarki wodą, gazem itp. Wyniki dotychczasowe są pod tym względem małe w porównaniu z potrzebami i możliwościami.

Aby wzmocnić gospodarczo i administracyjnie GRN, rada wojewódzka podejmuje wysiłki w kierunku korekty podziału administracyjnego wsi dokonanego w 1954 r. Było wtedy w województwie 755 gromad. Dotychczas na wniosek WRN Rada Ministrów zlikwidowała 66 gromad. Ostatnio WRN wystąpiła o likwidację dalszych 218 gromad. Są to gromady ekonomicznie słabe. Mają one zostać włączone do już istniejących gromad. Przewiduje się też łączenie likwidowanych gromad. Wnioski o dokonanie tej korekty wypływały przeważnie od mieszkańców zainteresowanych gromad. Były one dyskutowane i uzgadniane z powiatowymi radami narodowymi. Gdzie były poważniejsze wątpliwości ze strony miejscowego aktywu co do celowości likwidacji tej czy innej gromady, pozostawiono stan dotychczasowy. Jeśli nasze propozycje zostaną uwzględnione, pozostanie na terenie województwa 471 gromad. Część etatów z gromad likwidowanych trzeba przesunąć do pozostałych gromad. Niezbędne jest też podniesienie wynagrodzenia pracowników GRN, a zwłaszcza sekretarzy gromadzkich. Poziom tych sekretarzy jest na ogół niski i dlatego trzeba kontynuować zapoczątkowane w naszym województwie szkolenie sekretarzy GRN, między innymi w ramach studium istniejącego przy Prezydium WRN. Wydaje się także niezbędne zreformowanie systemu wynagradzania sołtysów. Ich wynagrodzenie zasadnicze należy chyba uzależnić od wielkości wsi, a nadto ustalić premie za inkaso wpłat na fundusz gromadzki.

Bardzo pożytecznym krokiem byłoby możliwie szybkie przekazanie GRN drobnych zakładów produkcyjnych i usługowych położonych na terenie gromad. Niezbędne jest też ożywienie procesu tworzenia tego typu zakładów, przy czym celowe byłoby pozostawienie dochodów z tych zakładów do całkowitej dyspozycji GRN jako funduszu rozwoju gospodarki gromadzkiej.

Słuszne było przekazanie GRN dochodów z budżetu powiatowych rad narodowych pochodzących z opłat za wydawane na terenie gromad zezwolenia oraz koncesje, a także z tytułu podatku od zabaw i imprez. Należałoby również przekazać GRN dochody z tytułu wynagrodzenia za pomiary gruntów i niektóre inne. Czas też przystąpić do wprowadzania w gromadach planów gospodarczych.

O PRACY PARTII W RADACH NARODOWYCH

Korzystne zmiany w pracy i w pozycji rad narodowych, o których wyżej była mowa, nastąpiły z inicjatywy i pod kierownictwem naszej partii i stronnictw sojuszniczych.

Wiosną 1956 r. zaczęły występować w stosunkach między instancjami partyjnymi a radami oraz między PZPR a ZSL i SD poważne zmiany. Ich istotą jest demokratyzacja kierownictwa partyjnego w radach. Wyraziło się to m. in. w tworzeniu zespołów (klubów) partyjnych, które dziś stanowią główne ogniwo, poprzez które partia wpływa na pracę rad. Decydujące znaczenie dla właściwego ułożenia stosunków między PZPR, ZSL i SD w radach miało powołanie komisji porozumiewawczych stronnictw politycznych na szczeblu wojewódzkim i powiatowym.

Nowe metody oddziaływania partii na rady oraz nowe zasady w stosunkach między radnymi członkami PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnymi znajdują

coraz szersze zostosowanie, zwłaszcza po ostatnich wyborach do rad w lutym 1958 r.

Kluby radnych PZPR istnieją i działają w WRN, w Radzie Narodowej miasta Poznania, we wszystkich powiatowych i dzielnicowych radach, w radach miasteczkowych oraz w większości rad gromadzkich. Nie ma ich w tych GRN, w których jest mało radnych-członków partii.

Posiedzenia zespołów partyjnych odbywają się w zasadzie przed każdą sesją rady i mają na celu przygotowanie członków zespołów do posiedzeń rady. Dużo pracy poświęcały zespoły, zwłaszcza w okresie po wyborach, sprawom personalnym, jak wybór prezydiów rad, wybór przewodniczących i członków komisji, ławników do sądów powiatowych i sądu wojewódzkiego itp. Niektóre zespoły odbyły też posiedzenia, na których omawiano działalność radnych-członków partii, ich udział w pracach rady, ich kontakty z wyborcami. Są zespoły, które wybiegają naprzód i inicjują dalszą pracę swoich rad. Tak np. zespół partyjny przy WRN wysłuchał ostatnio informacji członków partii w Prezydium WRN o stanie prac nad projektem wojewódzkiego planu 5-letniego (na lata 1961—1965) i przyjął w tym zakresie odpowiednie wytyczne.

Warto wymienić sprawy, nad którymi radził zespół partyjny przy PRN w Lesznie:

— rozwój rolnictwa w powiecie z uwzględnieniem działalności kółek i organizacji rolniczych, spółdzielni produkcyjnych i szkoły rolniczej;
— wykonanie i analiza planu i budżetu powiatu, rozwój budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego;
— stan bezpieczeństwa i porządku publicznego;
— rozwój rolnictwa (z równoczesną oceną wykonania uchwały jednej z poprzednich sesji w tej sprawie);
— sprawozdanie z działalności Prezydium PRN za rok 1958 (wspólnie z klubem ZSL);
— wysłuchanie sprawozdań z działalności GRN w Rydzynie i Kaczkowie (wspólnie z klubem ZSL);
— aktualne potrzeby szkolnictwa podstawowego na terenie powiatu;
— wybory ławników do sądu wojewódzkiego i powiatowego;
— wybory kolegium orzekającego;
— 2 posiedzenia poświęcone ocenie pracy radnych PZPR-owców.

Gdy o tym mowa, należy chyba zaznaczyć, że nie nadaje się do upowszechnienia np. taka praktyka, że zespół PZPR łącznie z zespołem ZSL wysłuchuje sprawozdań z pracy GRN. Mogłoby to stanąć na sesji PRN bez uprzedniego omówienia w zespole. Co się tyczy oceny pracy członków PZPR w GRN, to powinien ją raczej dać komitet powiatowy partii, a nie zespół, który przecież nie jest instancją partyjną.

Może też rodzić się obawa, że wysłuchując w zespole PZPR łącznie z ZSL sprawozdania z pracy Prezydium PRN zespół zastępuje plenum rady. Słuszniej byłoby zapewne, aby zespół wysłuchał sprawozdania z pracy członków partii w Prezydium, sprawozdania, jak członkowie partii w codziennej pracy realizują linię partii.

Niektóre zespoły PZPR odbywają dość często wspólne posiedzenia z klubami ZSL i SD oraz radnymi bezpartyjnymi. Tego rodzaju zebrania czy nawet wspólne posiedzenia tylko 2 klubów zastępują nieraz plenum rady, czego stanowczo trzeba unikać. W razie potrzeby można zwołać wspól-

ne posiedzenie prezydiów klubów. Kluby, czyli radni należący do określonej partii, powinny zbierać się oddzielnie. Wynika to z samej istoty klubu radnych. Celowe jest jednak zapraszanie radnych bezpartyjnych na niektóre posiedzenia zespołu PZPR.

Na terenie Poznańskiego nie powołano nigdzie grup partyjnych przy komisjach rad, a to dlatego, że nie odczuwa się takiej potrzeby.

Zespół przy WRN powołał 5-osobowe prezydium. Przewodniczącym zespołu jest sekretarz KW. Zespół przy Radzie Narodowej miasta Poznania ma 6-osobowe prezydium. Przewodniczącym zespołu jest sekretarz KM, sekretarzem zaś jest sekretarz Prezydium MRN. W większości powiatów prezydium zespołu składa się z trzech osób. Skład prezydium nie zawsze jest właściwy. Np. w Kole należą do niego: I sekretarz KP, przewodniczący Prezydium PRN, sekretarz Prezydium PRN i jeden członek. Taki skład prezydium nie jest najlepszy, gdyż z pewnością utrudnia swobodną i obiektywną ocenę pracy rady przez zespół partyjny.

Dzięki dobrej pracy niektórych zespołów partyjnych radni-członkowie partii zdają sprawę ze swej pracy przed swoimi POP. Np. w Środzie zespół nawiązał kontakt z organizacjami partyjnymi zakładów pracy, z których pochodzą radni członkowie tego zespołu. Zespół przy Radzie Narodowej m. Poznania nawiązuje kontakt z komitetami partyjnymi tych zakładów, które w czasie wyborów do rad stanowiły samodzielne przemysłowe okręgi. Takich zakładów jest w Poznaniu 7. Na ogół jednak współpraca zespołów partyjnych z POP w zakładach wygląda bardzo skromnie. Nie ma też bliższej współpracy między zespołami a POP przy prezydiach rad.

W GRN działalność zespołów jest na ogół bardzo słaba. Praca tych zespołów zależy przede wszystkim od poziomu pracy miejscowych organizacji partyjnych, od tego, czy istnieje na miejscu komitet gromadzki partii, od właściwego kierownictwa ze strony KP.

Na terenie całego województwa, oprócz pewnych przejściowych rozdźwięków na tle personalnym (np. w PRN w Gnieźnie), współdziałanie klubów radnych PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnych układa się pomyślnie. Żywa praca klubów PZPR, zwłaszcza wobec faktu, że w większości rad kluby te nie skupiają większości radnych, nie prowadzi do zastępowania przez partię rad i jej organów. Przeciwnie, im żywsza, im bardziej twórcza jest działalność klubów — tym lepsza jest praca samej rady.

Ujemną stroną pracy zespołów niemal wszystkich rad na terenie województwa jest słaba więź radnych-członków PZPR z ludnością. Wyborcy zaś szukają radnych i chętnie przychodzą na spotkania z nimi, aby się dowiedzieć o sprawach, które ich interesują. Na spotkania z radnymi MRN i DRN w Poznaniu przychodzi 300 i więcej ludzi. Duży jest udział ludności w spotkaniach z radnymi w powiecie Turek, w Ostrowie itd. Spotkania na takie tematy, jak korekta podziału administracyjnego, plan gospodarczy i budżet, budowa 1000 szkół Millenium, bezpieczeństwo i porządek publiczny, sprawy zdrowia i gospodarki komunalnej cieszą się dużym zainteresowaniem ludności. Niestety, spotkań tych jest mniej, aniżeli wymaga tego społeczeństwo. Po za tym nie odbywają się one w wielu miejscowościach. Większość radnych nadal nie czuje obowiązku składania wyborcom sprawozdań ze swej pracy, zasięgania ich opinii w sprawach, które mają być omawiane na sesji, prezydium lub komisji.

Dotychczasowe doświadczenia z pracy zespołów partyjnych w radach są dość obszerne i bogate, aby kierownictwo partii mogło opracować konkretniejsze wskazania co do metod i form działalności partii w radach. Obecnie bowiem niemal każdy zespół działa „po swojemu" i nie zawsze słusznie.

Obserwujemy wyraźny wzrost poczucia odpowiedzialności instancji partyjnych za pracę rad. Dawniej, kiedy kompetencje rady w rozstrzyganiu spraw swego terenu były wąskie, kiedy nadmierną ilość spraw gospodarczych i społecznych rozstrzygano poza radą, instancje partyjne mniej niż dziś odczuwały potrzebę zajmowania się problemowymi sprawami rad. Dziś w Poznańskiem jest lepiej pod tym względem niż kilka lat temu. Ale instancje partyjne nie zajmują się jeszcze na codzień tak istotną sprawą, jak więź rady z ludnością, stosunkiem pracowników rad do obywateli, do tysięcy interesantów z miast i wsi, do zwykłego obywatela i petenta. Nie dostrzegają one niekiedy biurokratycznych wypaczeń i nadużyć w aparacie rad, zajmują się tym najczęściej nie z własnej inicjatywy, lecz dopiero wtedy, gdy pojawiają się sygnały i skargi ludności.

Doceniając w pełni rozwijające się pozytywne elementy w pracy rad, w treści i formach działalności partyjnej w radach — nie zapominajmy, że są to zjawiska dopiero się kształtujące, że nie występują one jeszcze powszechnie i że dalszy pomyślny rozwój rad wymaga jeszcze wiele wysiłku.

MACIEJ GRYFIN

Na pierwszej linii

(Z działalności komitetów gromadzkich)

Konińskie. Do niedawna dwie klasztorne wieże zza wzgórza okolonego lasem dominowały samotnie nad okolicą. Teraz na horyzoncie pojawiły się trzy potężne kominy elektrowni-kolosa, pożerającego na dobę kilka tysięcy ton węgla wydobywanego tuż obok w kopalni i na odkrywkach. Ludzie z tej okolicy, ze wsi, którym pańska fantazja nadała nazwy Hiszpania, Wenecja czy Honoratka, z chat krytych słomą, z kilku tysięcy bezkonnych gospodarstw przekształcają krajobraz i życie. Dymią nie tylko kominy konińskiej elektrowni.

Sekretarz Komitetu Gromadzkiego w Golinie, z zawodu strycharz, rozmawia z nami, naraz zerknie na zegarek, jak na rozkład jazdy, przeprosi i wskoczy na „Jawę".

— Tam na polu mamy dwa piece, w sąsiedniej wsi wypalamy też u kilku gospodarzy. Muszę dopilnować.

Z takich polowych pieców, niezależnie od prywatnych potrzeb rolników, wypala się tu przeszło 150 tys. sztuk cegły na budowę szkoły. Ofiarność społeczeństwa przybiera tu kształt rumianych, świeżo wypalanych cegieł.

W Odrowążu sekretarza komitetu gromadzkiego, dzielną kobietę, zastaję przy młocarni. Nie ma tu zabudowań. Mąż jej, wiejski murarz, zdołał z żużla wystawić zaledwie dom. Teraz zboże nosi się workami do jedynego pokoju i sypie w rogu obok łóżka. Z 9 mórg dzierżawionej ziemi dostawy wykonane „co do ziarnka". Tu wśród towarzyszy jest jakaś szczerość i prostota. I sekretarz KP, tow. Bednarek, pyta wprost:

— Kto u ciebie młóci? Spekulant?

— A któżby, albo to mnie na własną młocarnię stać!

— Ile bierze za godzinę?

— Nie wiem ile zażąda. To już chłopska sprawa.

Gdzieś z komody gospodyni wydobywa tekturową teczkę z partyjnymi aktami. Zgrubiałymi rękoma wygładza zawinięte kanty papierowych kartek. Opowiada o swoich kłopotach. Oto jeden z sekretarzy POP lekceważy oddanie ankiety sprawozdawczej. Trudno zrozumieć dlaczego. Ludzie przypuszczają, że jego „męska ambicja" nie może się pogodzić z tym, iż sekretarzem komitetu gromadzkiego jest kobieta.

Gdzieś w protokole odnajduję fragment wystąpienia sekretarza KG: „iluż to ludzi z biedniejszych rodzin mamy na stanowiskach, a czy tak było przed wojną?... Uchwałę KC, towarzysze, trzeba analizować, wziąć do

serca i wykonać. Nie możemy się wzorować na takich, którym to nie leży na sercu".

W okolicznych wioskach kółka rolnicze rozwijają się słabo. W niektórych wsiach krąży plotka, że kółko rolnicze równa się spółdzielni, a że akurat jedna z rozwiązanych spółdzielni była bardzo słaba, więc i obraz nie zachęcający.

— Czytałaś sprawozdanie z obrad Krajowego Zjazdu Kółek? — pyta tow. Bednarek.

— Nie. Nie miałam czasu. Tyle teraz roboty! Zresztą nie biorę teraz „Gazety Poznańskiej".

— Dlaczego?

— Prenumerowałam, nawet mi się podobała. Ale dzieci chciały „Express Wieczorny". Z tych paru mórg buduj się, zapłać dzierżawę, podatek, wykonąj dostawy, żyj. Każdy grosz ciężki. Na dwa pisma nie mam. Zresztą nie mogę myśleć o sobie, do rodziny muszę się zastosować.

— Jak ty możesz kierować pracą partyjną nie znając...

Towarzyszka przerwała w połowie zdania.

— To, co mi każecie z komitetu, w miarę możności robię. Jestem za partią, za rządem, za uchwałami. Jak się ma to we krwi, to same usta mówią.

Gdzieś w planie pracy KG znalazłem zdanie „analiza pracy prezydium GRN". Zapytałem, jak to wygląda. — Przewodniczący — mówi towarzyszka — swój człowiek. Mówi, kto wykonał dostawy, kto otrzymał ulgę. Oczywiście nie mówi nam wszystkiego, to by za długo trwało. Jak coś nie gra, to mu przygadamy i chłopak chodzi jak złoto. Z prezesem GS to nam się tak nie udaje. Na posiedzenia komitetu gromadzkiego trudno go dostać, a w ogóle często nam się sianem wykręca.

Towarzyszka sekretarz znów przy okazji napomknęła, że założenia partii zna, że uważa je za swoje.

I tu chyba dotknęła problemu ogólniejszej natury, dość często spotykanego wśród aktywu komitetów gromadzkich. Powrócę do jej niemal literackiej przenośni: „Gdy się ma to we krwi, to same usta mówią". Jak to „mówienie" wygląda? Przypuśćmy, że jakiś chłop na wiejskim zebraniu atakuje, krytykuje partię. Można być pewnym, że sekretarz KG nie zapomni języka. Tak było zresztą w Odrowążu nieraz. Zdarza się, że trzeba coś wyjaśnić i towarzyszka ma pod ręką argument: „Przypomnij sobie, jak żyłeś przed wojną i jak się masz teraz?" Tu w okolicznych wsiach, gdzie procesowano się o podoranie miedzy, a parę kostek cukru zawiniętych w chustkę wieszano u sufitu, by utrzymały się do świąt i uroczystych okazji, i takie argumenty są ważne. Ale czy to wystarcza? Czy to wyjaśnia, rozprasza wątpliwości? Czy nie są to argumenty o charakterze „obronnym?" — Sprawą najważniejszą jest przecież to, aby sekretarz KG i cały aktyw mocno tkwili w dniu dzisiejszym, dobrze orientowali się w problemach wsi, znali je lepiej niż przeciętni chłopi na wsi.

KP w Koninie stosuje od czasu do czasu ciekawą metodę. Gdy coś ważnego w kraju lub za granicą się zdarza, to niezależnie od tego czy KG prenumeruje prase, czy nie, nie czekając na odgórne instrukcje, KP wysyła do KG egzemplarze gazet z krótkim poleceniem podjęcia pracy wyjaśniającej, organizowania prasówek itp. Takie polecenie nieraz podrywało członków instancji i aktywistów do szybkiego działania.

W wielu wypadkach pomogło to towarzyszom w przyswojeniu nawyków systematycznego czytania i w ożywieniu pracy politycznej. Ale to oczywiście nie wystarcza. KG musi działać samodzielnie i na miejscu reagować — w miarę własnych sił i środków.

Na jednym z zebrań wiejskich zwrócono się do obecnego na sali członka komitetu gromadzkiego z zapytaniem, czy nie mógłby jako członek partii i z tego powodu bardziej w świecie oblatany powiedzieć, co nowego w Algierii? Aktywista znalazł się w nie lada kłopocie. Na poczekaniu mógł powiedzieć ogólnikowo o toczących się tam walkach ludności algierskiej z wojskami francuskimi. Ludziom to jednak nie wystarczyło. Chcieli dowiedzieć się czegoś z historii, o obszarze i ludności tego kraju. Ba, jeden z rolników prosił, aby powiedział, jakie rośliny uprawiają tamtejsi chłopi. Zebrani chcieli jakoś zbliżyć sobie obraz tego odległego od nich kraju, zrozumieć troski i pragnienia Algierczyków.

Takich zapotrzebowań politycznych w terenie jest dużo. Jednak w powodzi codziennych trosk i kłopotów potrzeby te nie zawsze są zaspokajane. A przecież o wygłoszenie tego rodzaju odczytu można by poprosić nauczyciela wiejskiego czy dopominać się o prelegenta z powiatu. Komitety gromadzkie, które w tej dziedzinie coś robią, wzbogacają treść swej pracy, rozszerzają krąg ludzkich zainteresowań.

Oto np. w powiecie średzkim jeden z lekarzy, członek partii, wygłosił na wsi na życzenie komitetów gromadzkich kilka pogadanek o problemach higieny i zdrowia. Słyszałem potem dwóch aktywistów wiodących scholastyczny nieco spór, czy tymi sprawami powinna się zajmować organizacja partyjna. Oczywiście — tak. Nie znaczy to, że organizacja partyjna bezpośrednio sama powinna takie pogadanki przeprowadzać. Ale wyjść z taką inicjatywą, zwrócić się np. do Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, do GRN czy miejscowej świetlicy — na pewno powinna. Nieważne jest zresztą, kto zwołuje i kto przewodniczy podczas pogadanki, ważne jest to, że się odbywa.

Dodatkowa korzyść tego — lekarz, człowiek cieszący się na wsi autorytetem, spotyka się z chłopami-towarzyszami partyjnymi.

W Gnieźnie doliczyliśmy się kilkuset ludzi z wyższym i średnim wykształceniem, nieraz cenionych specjalistów. Część z nich należy do partii. O ile moglibyśmy posunąć szereg spraw naprzód, gdybyśmy potrafili wciągnąć tych ludzi do wyjaśnienia problemów, które napotyka komitet gromadzki czy prezydium GRN.

Powodzenie agitacji zależy często od doboru ludzi. W komitecie gromadzkim w Kazimierzu Biskupim, gdy mają jakieś specjalne trudności z wyjaśnianiem zawiłych spraw, zwracają się do KP: przyślijcie nam tow. Sylwoniuka (członka KP). Z góry bowiem wiadomo, że tow. Sylwoniuk przyjedzie dobrze przygotowany, że potrafi mówić w sposób ciekawy i prosty, tak że każdy zrozumie politykę partii i rządu. Gdy przyjeżdża — ludzie nie pytają się nawet, co będzie przedmiotem odczytu, który przybiera formę serdecznej, interesującej rozmowy. Nie ma wówczas też kłopotu z frekwencją. Każdy idzie, bo przyjechał towarzysz, który przyciąga sposobem mówienia, jasnością argumentów i tym, że nie boi się drażliwych pytań.

* *
*

Komitet gromadzki w Kazimierzu Biskupim ma pewne osiągnięcia. Organizacje na wsi przyjęły w tym roku 31 nowych członków, z tego 13 chłopów. Jesienią ub. r. na jednym z posiedzeń komitetu gromadzkiego zajęto się sprawami młodzieży. Zaproponowano zorganizować kurs motocyklowy. Zajął się tym sekretarz komitetu gromadzkiego tow. Stranc. Wszystko poszło dobrze. Kurs ukończyło 54 ludzi.

Ten sam KG zajął się estetycznym wyglądem Kazimierza i okolicznych wsi. Sprawę przeniesiono do GRN. W Kazimierzu Biskupim zaczęły się pojawiać skwery, klomby, ławki. W dużej mierze ze środków społecznych pobudowano okazały barak i umieszczono w nim sklepy, które znajdowały się do tej pory w niedobrych warunkach. Zaczęto potem myśleć o świetlicy. W porozumieniu ze strażą pożarną można by lokal wygospodarować. Zdawałoby się, że sprawa nie jest taka trudna. Na czele KG i straży pożarnej stoją przecież ludzie, którzy się dobrze znają, mieszkają obok siebie, a jednak wolą, by decyzję w sprawie lokalu podjął powiat.

— Jak powiat powie, tak będzie — mówią tutaj.

A po co załatwienie sprawy odwlekać? Dlaczego powiat ma decydować o sprawie, która należy do kompetencji miejscowych czynników?

Wydaje się, że zarówno w sprawie kursu, jak i świetlicy chodzi o brak jasności co do tego, jakie jest miejsce KG w gromadzie.

Do KG w Kazimierzu Biskupim należą: instruktor KP (zamieszkały na miejscu), wiceprezes GS, listonosz, robotnik rolny, dróżnik, rolnik, nauczycielka, przewodniczący prezydium GRN. Są to ludzie wartościowi i obdarzeni zaufaniem. Ale chłopów, prawdziwych chłopów w KG prawie że nie ma. Czy KG z tego powodu nie ma trudności w pracy? Towarzysze uważają, że nie. Mówią oni tak: ludzi piastujących takie czy inne funkcje w gromadzie łatwiej uchwycić, mają więcej czasu do obsłużenia zebrań, bardziej przywykli do publicznego zabierania głosu i referowania. Powołują się przy tym na pewien komitet gromadzki, w którym większość stanowią rolnicy, a mimo to praca partyjna jest słaba.

Oczywiście wszelkie krańcowe rozwiązania są niesłuszne. W KG nie muszą być sami chłopi. Ale skoro ogromna część zadań partyjnych na wsi dotyczy przede wszystkim chłopa i jego warsztatu pracy, to w KG chłopi powinni odgrywać bardzo wielką rolę. Wielu chłopów trudno skłonić do podjęcia się takiej czy innej funkcji partyjnej, bo jak mówią — trudno im przemawiać. Ale ileż to głębokiego sensu w tych „niegładkich" wystąpieniach, ile życiowego doświadczenia. (W dyskusji o pracy instruktorów KP jeden z chłopów powiedział krótko: „najlepszy to ten, za którym we wsi wyglądają". Czyż towarzysz ten nie uchwycił najważniejszego?)

A oto sekretarz KG w Jerce — chłop średniorolny. Nazywa się Franciszek Juskowiak. Miał 8 hektarów ziemi, ostatnio z Państwowego Funduszu Ziemi nabył jeszcze 3, razem posiada 11 hektarów. Zaprzęgnie konia do wozu, wrzuci snopek słomy, nakryje go kocem i jedzie obsłużyć zebranie partyjne. Na brak roboty nie może się uskarżać. Sama Jerka to olbrzymia wieś, tysiąc hektarów użytków rolnych. Tow. Juskowiak, chociaż nie jest radnym, bierze także udział w pracach GRN (w komisji mienia gromadzkiego).

Do KG poza Juskowiakiem należą: Kobus — rolnik na 12 ha, Dynert — rolnik na 9 ha, Nowak — rolnik na 6,5 ha, elektromonter Neumann, robot-

nik Lemański — obecnie przewodniczący prezydium GRN, Biegański — sekretarz prezydium, z zawodu młynarz, Golba — robotnik rolny w PGR, Bogacki — robotnik mleczarni, Kostrzewa — kolejarz, Motała — technik ogrodniczy. Z 11 członków KG siedmiu pracuje bezpośrednio w rolnictwie lub też w dziedzinach z nim związanych.

Jak pracuje KG w Jerce?

W każdej wiosce na terenie gromady istnieje organizacja partyjna i kółko rolnicze. Większość towarzyszy należy do kółek rolniczych. Ci, którzy piastują tam funkcje, składają przed komitetem gromadzkim lub swoimi organizacjami informacje o swej pracy, osiągnięciach i kłopotach. Zresztą o rozwoju kółek wiedzą wszyscy towarzysze, gdyż siedzą w nich, działają, a gdy trafił się taki, którego nie ciągnęło do kółek, uwzględniono to i powierzono mu pracę wśród młodzieży. (Na terenie gromady Jerka są cztery koła ZMW, do których założenia poważnie przyczynili się towarzysze z komitetu gromadzkiego).

Rozwinięto tu pracę partyjną bogatą w treść. Formy jej są różne. Organizacje partyjne wystąpiły na ogólnych zebraniach wiejskich w sprawie czynów społecznych — budowy świetlic, naprawy dróg, sadzenia krzewów i drzew owocowych (wysadzono m. in. 3 tys. topoli, 500 drzew ozdobnych).

— Teraz — mówi towarzysz Juskowiak — myślimy o łaźni. Można wykorzystać parę z mleczarni, pomieszczenie wolne jest, chyba się uda.

W centrum uwagi KG znajdują się sprawy rolnicze. Fundusz Rozwoju Rolnictwa dla całej gromady Jerka wyniesie do 1965 roku 7640 tysięcy zł. Na zebraniu kółka rolniczego sekretarz KG mówił o tym, jakie maszyny wydają się najbardziej potrzebne, a że jest wzorowym rolnikiem — słuchano go z dużym zainteresowaniem. W gromadzie już pracują pierwsze nabyte z FRR agregaty omłotowe. Sprężyście zorganizowano zespół ludzi kierujących sprzętem. W dyskusjach prowadzonych przez naszych towarzyszy w Jerce mówi się, że aby chłopi zaczęli wyzbywać się koni, wieś musi mieć więcej niż 3 traktory.

Komitet Gromadzki przeprowadza czasem swoje posiedzenia nie w samej Jerce, ale w jakiejś innej wsi. Dzięki temu KG poznaje bliżej sprawy i bolączki poszczególnych wsi, poznaje ludzi, zbliża się do wszystkich POP i ich członków. Dodaje to autorytetu KG, zapewnia mu współdziałanie towarzyszy. Poza tym łatwiej później podejmować i przeprowadzać różne zamierzenia, bo się wie, że wypływają one z potrzeb terenu.

KG w Jerce wystąpił z inicjatywą zorganizowania we wsi dwuzimowej szkoły rolniczej. Już jest do niej kilkadziesiąt zgłoszeń. KG kieruje do pracy w szkole aktywistów-fachowców. Będą w niej wykładać: kandydat partii — młody inżynier Banaś ze Stacji Selekcji Roślin, kierownik szkoły towarzysz Krzyżyński, członek KG i KP, technik ogrodniczy tow. Motała i inni.

To, że KG potrafi tak wielokierunkowo działać, jest wynikiem racjonalnego rozłożenia pracy wśród aktywu. Lista tego aktywu zawiera trzydzieści nazwisk. Są to działacze kółek rolniczych, agronomowie, nauczyciele, sołtysi, robotnicy. Gdy zachodzi potrzeba, oni w pierwszym rzędzie obsługują zebrania partyjne, występują na zebraniach ogólnogromadz-

kich, wyjaśniają politykę partii. Ostatnio wiele uwagi poświęcili sprawie wkładów własnych na zakup maszyn FRR.

Przenieśmy się do KG w Budzyniu. Rozmowa z sekretarzem KG tow. Książniakiewiczem schodzi na temat ładu i porządku we wsiach. Opowiada on o walce z chuligaństwem.

— Kiedyś było tego niemało. Nie brakło bójek. Jednego tak pobito, że omal nie stracił wzroku. Ale od czasu, gdy wprowadziliśmy wieczorki towarzyskie, mamy na ogół spokój. Wiecie, jak to w życiu aktywistów na wsi bywa — zebrania, narady, szkolenie. Późno do domu się wraca, z czego najmniej zadowolone są żony. Głowiliśmy się nad tym i jakoś tak, bez zaleceń, zorganizowaliśmy towarzyskie spotkanie międzypartyjne, na które wszyscy przyszli z żonami. Do stołu podawali mężczyźni, z czego kobiety były bardzo zadowolone. Za partią i ZSL ruszyły inne organizacje — kółko rolnicze, straż pożarna itd. Teraz sala taneczna w okresie jesienno-zimowym jest zajęta co sobotę, a karnawał nie mieści się w kalendarzu. Jeśli nawet zaproszenie otrzyma gość trochę „trunkowy", brak wódki w bufecie skłania go do trzymania „fasonu". Młodzież zaprasza się razem z rodzicami, a wiadomo, że najbardziej krewki młodzian inaczej się czuje, gdy na niego patrzą ojciec i matka.

Spotkałem potem działacza partyjnego, który o inicjatywie KG w Budzyniu z lekceważeniem mówił:

— I cóż oni tam robią? — Zejdą się z żonami, pogadają trochę, poplotkują — gdzież tu partyjna robota?

Może, gdyby wysoka instancja partyjna zaleciła organizować towarzyskie spotkania, ów aktywista sądziłby inaczej. Teraz jemu się wydaje, że takie spotkania to odwrócenie uwagi od „pryncypialnych" spraw partyjnych. Zresztą — sami towarzysze z KG w Budzyniu na początku nie wiedzieli, czy dobrze postępują.

* * *

Swego czasu zniesienie komitetów gminnych przyjęto z zadowoleniem. Sądzono, że zniknie bariera utrudniająca aktywowi powiatowemu dotarcie do podstawowych organizacji partyjnych. Rychło przekonano się jednak, że powstała luka, której nie ma czym wypełnić. Jeden z towarzyszy tak o tym mówi:

— Zawsze w komitecie gminnym było tych dziewięciu aktywistów, którzy zbierali się, powiedzmy, raz na dwa tygodnie, zajmowali stanowisko wobec spraw swojego terenu. Najczęściej byli to towarzysze z różnych organizacji partyjnych i chociaż w gminie liczba ich mogła wynosić kilkanaście, zawsze te reprezentowane w KG organizacje były lepiej zorientowane w sytuacji na miejscu. Kiedy zabrakło KG, okazało się, że wypadło dość ważne ogniwo.

Już z końcem 1957 r. było w Poznańskiem 90 komitetów gromadzkich. Kiedy KC wyraziło zgodę na ich organizowanie, liczba ta podniosła się do 280, a obecnie wynosi 432. Należy sądzić, że mimo zmian w podziale administracyjnym wsi liczba ta utrzyma się mniej więcej na

tym poziomie. Nie bagatelizując ciągle jeszcze istniejących zaniedbań w pracy komitetów gromadzkich, można stwierdzić, że dzięki nim odnalazł się i skupił wokół KG aktyw wiejski, konkretniejsze stały się także jego zadania.

O wielu cennych poczynaniach KG już mówiliśmy. Dodajmy do tego jeszcze takie inicjatywy, jak dyżury w KG, analiza protokołów zebrań POP, wynajdywanie w nich bolączek wsi, załatwianie których przerasta możliwości POP a wymaga pomocy KG. Niektóre komitety gromadzkie zastanawiają się przed sesjami GRN lub naradami sołtysów, jak sprecyzować stanowisko komitetu względem poruszanych problemów i kto z partyjnego aktywu przedstawi je publicznie. Sprawy kółek rolniczych i FRR z natury rzeczy coraz częściej są omawiane na posiedzeniach KG i organizacji partyjnych.

Ważną rolę zaczynają odgrywać ogólnogromadzkie zebrania partyjne. „Niby to robocze zebranie — mówi o nich jeden z towarzyszy — a po trochu i uroczyste przeżycie. Ubieram się odświętnie, siadam na rower, jadę, patrzę, tu jedzie ten, tu tamten towarzysz. Kiedy się zbierzemy razem, widzimy, ilu nas jest. Wtedy myślę sobie: w tylu chłopa na pewno poradzimy..."

•

Kilka uwag o pracy KP z komitetami gromadzkimi. Główny jej ciężar spoczywa dotychczas na barkach instruktorów KP. Należałoby go trochę inaczej rozłożyć. Wydaje się, że bardzo pożyteczne jest dążenie Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu, by wszystkie komitety powiatowe podjęły stałą pracę z kadrą sekretarzy KG, rozszerzając ją także na członków i aktyw KG. Niektóre komitety powiatowe, jak np. w Koninie i Kościanie, przywiązują do przygotowania sekretarzy KG nie mniejszą wagę niż do pracy ze swoimi etatowymi pracownikami. Rodzi się tu dużo nowych form. Wprowadza się m. in. odbywanie co 2—3 tygodnie narad sekretarzy KG. Nie są to odprawy, lecz rozmowy, spotkania z egzekutywą KP, z członkami KP, umożliwiające przedstawienie w szerokim gronie problemów komitetu gromadzkiego i wspólne szukanie najlepszych rozwiązań.

O pracy KG decyduje — jak odpowiedzieli sekretarze KG w przeprowadzonej przez KW ankiecie — przede wszystkim postawa ideowo-polityczna, jedność działania, osobisty przykład, zaangażowanie się członków partii w realizacji jej programu. Gdy to zda egzamin, może nieco lżej będzie instruktorom KP, może uda się trochę ich odciążyć od spraw niemal wyłącznie organizacyjnych, troski o sprawozdawczość, ewidencję, terminy zebrań itp.

Gdy człowiek zetknie się z pracą komitetów gromadzkich, miotany jest różnymi uczuciami. Czasem przygnębia go fakt, że towarzysze z KG są o krok od dobrego rozwiązania, że mogliby skorzystać z doświadczeń, których niemałym wysiłkiem dopracował się sąsiedni komitet. Odnajduje jednak w wielu towarzyszach tyle wiary i uporu, że chociaż praca komitetów gromadzkich jest ciągle bardzo trudna, to jednak można nabrać pewności, że skoro uda się nam poprawić kulturę pracy partyjnej, wzbogacić jej treść, to i całokształt naszej działalności politycznej i gospodarczej na wsi ułoży się pomyślniej.

PROBLEMY I DYSKUSJE*)

ANTONI RAJKIEWICZ

Przyczynek do zagadnienia zmian w strukturze klasy robotniczej w Polsce Ludowej

I. UWAGI WSTĘPNE

Nie posiadamy niestety dokładnych danych statystycznych określających aktualną strukturę zawodową ludności Polski, a w tym również strukturę klasy robotniczej. Od ostatniego spisu ludności, który zebrał wszechstronne informacje w tym zakresie, mija 9 lat. Okres ten charakteryzuje się ogromnymi zmianami w wielkości i strukturze zatrudnienia. Jest to także okres znacznych migracji wewnętrznych (a w latach 1956—1958 również i zewnętrznych) oraz przebudowy organizacji gospodarki narodowej. Schematom spisowym z 1950 r. nie odpowiadają dzisiejsze ujęcia statystyczne, a system statystyki bieżącej traktuje zjawiska ludnościowe w sposób dość marginesowy, nie odpowiadający potrzebom współczesnej wiedzy o społeczeństwie. W szkicu niniejszym korzystać więc musimy z danych szacunkowych bądź też z niepełnych jeszcze opracowań badań jednorazowych, przeprowadzonych w ostatnim okresie.

W parze z ułomnościami naszej statystyki idzie ubóstwo opracowań metodycznych i problemowych dotyczących zagadnień struktury zawodowej ludności. Dorobek powojenny obejmuje zaledwie kilka prac monograficznych. Wykazy tematów prac badawczych i rozpraw naukowych wskazują jednak na wzrost zainteresowania tą dziedziną wiedzy [1]). Klasyczną jednak pozycją w naszej literaturze społeczno-gospodarczej pozostaje nadal świetne opracowanie Ludwika Landaua z 1931 r. pt. „Skład zawodowy ludności Polski jako podstawa badania struktury gospodarczej" [2]).

Z zazdrością możemy spoglądać na obfitą literaturę obcą, zawierającą ciekawe materiały statystyczne i porównania, sięgające zarówno w prze-

---

* W związku z tym, że artykuły zamieszczane w tym dziale mają charakter dyskusyjny, Redakcja prosi o nadsyłanie uwag oraz wypowiedzi polemicznych.

1) Zainteresowanych odsyłam m. in. do publikacji Zakładu Badań Socjologicznych PAN pt. „Z badań klasy robotniczej i inteligencji", PWN, Łódź 1958 r.

2) Opracowanie L. Landaua zostało zamieszczone w „Wyborze pism", który ukazał się nakładem PWN w 1957 r.

szłość, jak i w przyszłość[3]). Obserwacja zmian w strukturze zawodowej ludności pozwala na uchwycenie głównych przeobrażeń zachodzących w całej gospodarce narodowej, odkrycie występujących tendencji i wyjaśnienie niektórych skomplikowanych zjawisk społeczno-politycznych. Nieprzypadkowo więc André Barjonet, sekretarz Ośrodka Badań Ekonomicznych i Społecznych francuskiej CGT, wiąże np. sytuację polityczną i ekonomiczną Francji z zagadnieniem struktury i świadomości klasy robotniczej[4]). Wykazuje on, że od 50 lat liczba francuskich robotników nie uległa zmianie, a „ta stabilność — pisze — jest nieodłączna od zastoju zawodowo czynnej ludności oraz całej ekonomiki francuskiej... Stwierdzamy, że nie ma wzrostu liczbowego robotników wraz ze wszystkimi poważnymi konsekwencjami, jakie to za sobą pociąga". Barjonet określa dalej charakter zmian wewnętrznych w strukturze klasy robotniczej, wynikających z postępu technicznego i wyższych kwalifikacji zawodowych robotników.

Uwagi Barjoneta, choć dotyczą kraju kapitalistycznego, mają jednak pewną wartość metodyczną i dla naszych rozważań. Sytuacja u nas kształtuje się oczywiście zupełnie inaczej niż we Francji czy innych rozwiniętych krajach kapitalistycznych. U nas rola klasy robotniczej stale wzrasta tak pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Ustrój naszego kraju wysunął klasę robotniczą na czoło społeczeństwa. Jej wysiłek przynosi dziś największą część dochodu narodowego i decyduje o tempie rozwoju gospodarczego kraju. Klasa robotnicza przez swoich przedstawicieli w naczelnych władzach państwowych, w radach narodowych, związkach zawodowych, radach robotniczych wywiera zasadniczy wpływ na nasze życie polityczne. Jako najliczniejsza grupa społeczna w partii kształtuje jej oblicze i kierunek działania. Przywódcy polityczni zwracają się przede wszystkim do klasy robotniczej o poparcie programów rozwoju kraju. Odpowiedzialna, historyczna rola klasy robotniczej wymaga tym bardziej dokładnej znajomości jej struktury i poziomu świadomości. Praktyka dowodzi, że wysuwane zadania są różnie przyjmowane i wykonywane przez poszczególne oddziały klasy robotniczej, że istnieją znaczne rozpiętości w rozumieniu konieczności i potrzeb gospodarczych kraju, że występują zakłócenia w stosunkach między robotnikami a aparatem administracji, gdy wykazuje on skłonności biurokratyczne.

Klasa robotnicza jest zróżnicowana. Jej strukturę można badać w różnych aspektach i przekrojach, np. według pochodzenia społecznego, wieku, stażu pracy, płci, kwalifikacji, stanu rodzinnego, wysokości dochodów, charakteru wykonywanej pracy, dyscypliny pracy itd.

Szeroka i skomplikowana problematyka struktury klasy robotniczej wymaga rozległych badań naukowych, wyczerpujących i precyzyjnych danych statystycznych, a także głębokich studiów metodycznych. Szkic niniejszy ma ograniczone zadania. Chce po prostu poinformować o kilku zjawiskach i pobudzić do dyskusji nad nimi.

---

[3]) W ZSRR zagadnieniami zmian w strukturze zawodowej zajmuje się Naukowo-Badawczy Instytut Pracy, który przystąpił do publikowania materiałów w seryjnym wydawnictwie pt. „Woprosy Truda".

[4]) Artykuł zamieszczony na ten temat w „Cahiers Internationaux" nr 100 z 1958 r. został przetłumaczony w numerze 11—12 „Zeszytów Teoretyczno-Politycznych" z listopada—grudnia 1958 r. (str. 121—127).

II. CZYNNIKI KSZTAŁTUJĄCE WIELKOŚĆ I STRUKTURĘ KLASY ROBOTNICZEJ

Posługujemy się pojęciem „klasa robotnicza". Jakie kryteria decydują o zaliczeniu poszczególnych ludzi do tej klasy? Czy wystarczy tylko określenie rodzaju pracy opartej na wysiłku mięśni i stosunku pracy wyrażonego w formie umowy o pracę (określonego w ustroju kapitalistycznym jako praca najemna)? Czy powinni być zaliczeni do klasy robotniczej ci, których desygnowano w imieniu tej klasy na stanowiska wymagające pracy umysłowej, ci, którzy opuścili jej szeregi stając się rencistami, lub ci, którzy są równocześnie posiadaczami środków produkcji (np. chłopi-robotnicy) lub chałupnicy, bezrobotni itd.? Pytania tego typu nasuwają się w momencie, gdy chcemy ustalić wielkość klasy robotniczej. Równocześnie socjolog może podsunąć pytanie: a co ze sprawą świadomości, poczucia solidarności i więzi, przekonania pracownika o przynależności do tej klasy? Czy za członków klasy robotniczej godzi się uznać tych, którzy się z niej wyemancypowali, których działalność jest niezgodna z jej podstawowymi interesami? Mam tu na myśli arystokrację robotniczą w krajach kapitalistycznych. A nie zapominajmy też i o lumpenproletariacie.

Te same trudności musiał napotkać Barjonet. We wspomnianym powyżej artykule wyznaje, że dane dotyczące liczebności klasy robotniczej są niedokładne. Jeśli jednak mówimy o określonej grupie społecznej, powinniśmy znać jej skład i to w podwójnym ujęciu: sensu stricto, mając na myśli *samych* robotników, i sensu largo, widząc *środowisko* robotnicze, obejmujące rodziny tych, których się zalicza do klasy robotniczej. Ale i tu sprawa się komplikuje. Czy można nazwać rodziną robotniczą taką rodzinę, w której jeden z małżonków zajmuje się pracą fizyczną, a drugi umysłową? Czy kryterium wysokości zarobków pochodzących z jednej czy drugiej pracy ma być tu decydujące? Sprawa ma nie tylko znaczenie teoretyczne, ale i praktyczne. Wystarczy się przyjrzeć pracy komisji egzaminacyjnych na wyższych uczelniach, do których obowiązków należy m. in. ustalenie pochodzenia społecznego kandydata na studia wyższe [5]). Postarajmy się jednak uprościć zagadnienie i przyjąć umowne kryteria, umożliwiające oszacowanie stanu klasy robotniczej w Polsce. Uznajmy, że do klasy tej należą wszyscy ci, którzy zaliczeni są przez obowiązujące ustawodawstwo pracy do grupy *pracowników fizycznych zatrudnionych na podstawie umowy o pracę* tak w sektorze socjalistycznym, jak i prywatnym. Według tego kryterium możemy oszacować dziś w Polsce liczebność klasy robotniczej na blisko 5 milionów osób. Jest to więc najliczniejsza po chłopstwie (liczącym około 7 milionów zawodowo czynnych w rolnictwie) grupa społeczna w naszym kraju. Łącznie z przypisanymi członkami rodzin (według zasad przyjętych w ubezpieczeniach społecznych) środowisko robotnicze obejmuje około 10 milionów osób, a więc powyżej 1/3 ogółu ludności kraju.

---

[5]) Warto na marginesie dodać, że w poprzednich latach niektóre komisje egzaminacyjne w celu uzyskania jak najwyższego wskaźnika przyjętej młodzieży pochodzenia robotniczego zaliczały do tej grupy dzieci pracowników umysłowych, którzy poprzednio kiedykolwiek zajmowali się pracą fizyczną. Jeśli jedno z rodziców było pracownikiem umysłowym, a drugie fizycznym (nawet w krótkim okresie czasu), z reguły dziecko zaliczano do środowiska robotniczego. Statystyki nie zawierały w ogóle rubryki: pochodzenie społeczne *mieszane*.

Niewielki, bo wynoszący zaledwie 3%, odsetek klasy robotniczej stanowią robotnicy najemni zatrudnieni w gospodarce prywatnej: w małych zakładach przemysłowych, warsztatach rzemieślniczych, sklepach prywatnych, większych prywatnych gospodarstwach rolnych, ogrodnictwie itd. Do grupy tej zaliczamy też służbę domową i dozorców w prywatnych nieruchomościach.

Wśród zatrudnionych pracowników fizycznych 1/3 stanowią kobiety, a zaledwie 1,8% młodociani. Dokładne porównania z okresem przedwojennym są niezmiernie trudne zarówno ze względu na inny profil naszej gospodarki związany ze zmianami granic, jak i ze względu na różne układy statystyczne. Rzućmy jednak okiem na roczniki statystyczne z 1939 r. i 1959 r.

Mały rocznik statystyczny z 1939 r. informuje, że według spisu ludności z 1931 r. liczba robotników najemnych łącznie z bezrobotnymi (ponad 600 tys. osób), służbą domową (około 415 tys. osób), robotnikami rolnymi (1 468 tys.) wynosiła 4217 tys., tj. $^{1}/_{8}$ ogółu ludności. Liczba robotników przemysłowych wynosiła łącznie z bezrobotnymi 1675 tys. osób. Należy tu dodać, że prawie 25% robotników zatrudnionych w przemyśle przetwórczym, wielkim i średnim pracowało tylko częściowo.

W 1958 r. pracownicy fizyczni stanowili mniej niż 1/6 ogółu ludności. Liczba robotników przemysłowych wynosi około 2,5 miliona, a robotników budowlanych ponad 0,5 miliona. W porównaniu z okresem międzywojennym liczba robotników w tych dwóch gałęziach gospodarki wzrosła ponad 2,5 raza. Jeśli weźmiemy pod uwagę likwidację częściowego zatrudnienia znacznego odsetka robotników przed wojną, to wzrost nakładów pracy fizycznej oszacować możemy na trzykrotny.

O ile robotnicy przemysłowi stanowili w 1931 r. (łącznie z częściowo zatrudnionymi) zaledwie 3,5% ludności, to obecnie odsetek ich wynosi około 8,5%.

Spis z 1931 r. wykazał 603,4 tys. bezrobotnych poza rolnictwem [6]).

W końcu 1958 r. poszukiwało pracy fizycznej tylko 24 tys. osób. Czekało zaś na nie 75 tys. wolnych miejsc pracy.

Różnice te najwyraźniej charakteryzują efekty zmian w strukturze gospodarczo-społecznej naszego kraju.

Warto również przypomnieć, że stan zatrudnienia robotników w okresie przedwojennym ulegał ciągłym wahaniom. Zjawisko to ilustruje poniższa tabela, opracowana w Instytucie Spraw Społecznych w 1938 r..:

---

[6]) Liczba bezrobotnych robotników oraz osób na ich utrzymaniu wynosiła 1339,6 tys. Warto zauważyć, że według oficjalnej statystyki bezrobotnych zarejestrowanych w biurach pośrednictwa pracy było w 1931 r. 313 tys.

Dane zawarte w materiałach spisowych i statystyce pośrednictwa pracy zakwestionował w 1938 r. Stefan Lewy w pracy pt. „Szacunek bezrobocia pracowników najemnych poza rolnictwem w latach 1929—1936" („Studia i Materiały Instytutu Spraw Społecznych, Zeszyt 1, Sprawy rynku pracy, Warszawa 1938 r. str. 1—18). St. Lewy oszacował m. in. liczbę bezrobotnych robotników w 1933 r. na 781 tysięcy, a w 1936 r. na 619 tysięcy. Ten sam autor podał liczbę bezrobotnych pracowników umysłowych: w 1931 r. — 131 tys., w 1933 r. — 159 tys., w 1936 r. — 146 tys.

Stan zatrudnienia pracowników fizycznych w latach 1929—1936

Rok	Liczba zatrudnionych robotników (w tys.)
1929	2 404
1930	2 268
1931	2 042
1932	1 837
1933	1 790
1934	1 832
1935	1 897
1936	2 016

Uwaga: Dane powyższe obejmują wszystkie kategorie pracowników fizycznych zatrudnionych poza rolnictwem.

Zupełnie inaczej kształtuje się dynamika zatrudnienia robotników w latach Polski Ludowej. Od roku 1947 do roku 1958 liczba robotników się podwoiła. Początkowo bardzo wysokie tempo przyrostu robotników, sięgające w skali rocznej ponad 10%, ulega w ostatnich latach zmniejszeniu, osiągając poziom około 2%. Tempo to odpowiada tempu przyrostu naturalnego ludności. Można więc założyć, że udział zatrudnionych robotników w stanie ludności kraju w pewnym stopniu się stabilizuje. Przypuszczać jednak należy, że nastąpią przesunięcia wewnętrzne. Przewidziane znaczne podniesienie wydajności pracy w przemyśle i budownictwie ograniczać będzie zapotrzebowanie na nowych robotników w tych działach. Poważniej natomiast wzrośnie ich zatrudnienie w dziedzinie usług.

Dużo większa dynamika występuje w zatrudnieniu kadry technicznej. Jeżeli np. ogólne zatrudnienie w przemyśle uspołecznionym wzrosło od 1949 r. do 1955 r. o 42%, to liczba inżynierów wzrosła trzykrotnie, a techników przeszło 3,5 raza. Wysokie jest również tempo przyrostu zatrudnienia pracowników wykwalifikowanych w oświacie, służbie zdrowia, transporcie itd.

Powróćmy jednak na chwilę do porównań z okresem przedwojennym. Statystyki wykazują, że ponad 1/3 klasy robotniczej stanowili przed wojną robotnicy rolni (spis ludności z 1931 r. podaje liczbę 1468 tys.). Obecnie liczba robotników zatrudnionych w rolnictwie i leśnictwie wynosi około pół miliona, a więc 1/10 ogółu zatrudnionych pracowników fizycznych. Ten ogromny spadek zatrudnienia robotników najemnych w rolnictwie spowodowany został reformą rolną i zmianami granic państwa. Część dawnych robotników rolnych otrzymała ziemię z parcelacji majątków obszarniczych lub uzyskała gospodarstwa opuszczone przez Niemców, część podjęła zatrudnienie w zawodach pozarolniczych, część zaś nadal pracuje w państwowych gospodarstwach rolnych i leśnych. Brak danych statystycznych i badań uniemożliwia określenie proporcji w wymienionych trzech grupach robotników rolnych. Nie może jednak budzić wątpliwości teza o szczególnym awansie ekonomicznym i społecznym tej tak licznej części klasy robotniczej Polski kapitalistycznej.

Drugą grupą pracowników fizycznych, która zmieniła zasadniczo swoją sytuację życiową, są kobiety zatrudnione w charakterze pomocy domowej. Prawie półmilionowa armia pracownic domowych, stanowiąca około 38% ogółu zatrudnionych kobiet w okresie przedwojennym, skurczyła się do około 20 tysięcy (dziś około 1% ogółu zatrudnionych kobiet). Zno-

wu z braku odpowiednich badań nie są nam bliżej znane drogi awansu dawnych „dziewcząt do wszystkiego". Nasuwa się tu myśl, czy nie warto ogłosić konkursu na pamiętniki o drogach życiowych tej tak wielkiej grupy społecznej kobiet? Na marginesie wypada zaznaczyć, że odsetek kobiet pracujących fizycznie w stosunku do wszystkich kobiet pracujących zarobkowo spadł z 82% do 60%. Wzrosła natomiast absolutna liczba zatrudnionych kobiet oraz ich odsetek w ogólnym stanie zatrudnienia (z 23–25% do 32–33%).

Z braku odpowiednich materiałów porównawczych trudno dokładniej scharakteryzować zmiany w strukturze wieku klasy robotniczej.[7] Można stwierdzić niewątpliwy spadek odsetka zatrudnionych młodocianych robotników, co związane jest zapewne z rozwojem szkolnictwa i odmiennym systemem przygotowania narybku robotniczego i rzemieślniczego.

Nie rozporządzamy też wystarczającymi do szczegółowej analizy materiałami dotyczącymi zmian w poziomie kwalifikacji robotników. Nietrudne do uchwycenia są natomiast występujące tu tendencje. Kursy dla analfabetów, rozwój szkolnictwa dla pracujących, organizacja szkolenia wewnątrzzakładowego, nie mówiąc już o znacznej rozbudowie szkolnictwa wszystkich typów dla młodzieży, przyczyniły się do znacznego podniesienia średniego poziomu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych robotników. Podkreślając kierunek wyraźnych zmian na lepsze stwierdzić musimy, że z obecnego stanu nie jesteśmy jeszcze zadowoleni (sprawy te szerzej omawiam w następnej części artykułu).

Równolegle do troski o podniesienie poziomu kulturalnego i technicznego klasy robotniczej stworzone zostały dogodne warunki zdobywania wykształcenia średniego i wyższego przez młodzież pochodzącą ze środowisk robotniczych. System preferencji moralnych i materialnych spowodował kilkakrotny wzrost odsetka młodzieży wywodzącej się z rodzin robotniczych na studiach wyższych i w szkołach średnich wszystkich typów. Według obliczeń prof. Falskiego[8]) na 100 uczniów szkoły podstawowej pochodzenia robotniczego (łącznie z robotnikami rolnymi) 73 dostaje się do szkół średnich (18 do szkół średnich ogólnokształcących, 29 do techników zawodowych i 26 do zasadniczych szkół zawodowych), a 4 dociera do wyższych uczelni (przeciętny wskaźnik dla wszystkich grup społecznych młodzieży wynosi 4,5, jest on najwyższy dla młodzieży ze środowiska rzemieślniczego — 21, najniższy dla młodzieży chłopskiej — 1,5).



Przedstawione powyżej fakty i liczby wykazują, że dzięki przeobrażeniom ustrojowym w Polsce i towarzyszącemu im szybkiemu rozwojowi

---

[7]) Godne podkreślenia są natomiast charakterystyczne różnice w strukturze wieku zatrudnionych robotników mężczyzn i kobiet, stwierdzone w materiałach spisu z 1.V.1957 r. O ile odsetek zatrudnionych mężczyzn w wieku 14—25 lat wynosi 25.9%, to kobiet 32.6%, w grupie środkowej 26—49 lat udział mężczyzn wynosi 53.7%, udział kobiet — 50.7%, w grupie najstarszej odpowiednio 20.4% i 16.7%. Powyższe różnice w strukturze wieku spowodowane są służbą wojskową młodych mężczyzn, rezygnacją z pracy kobiet w wieku średnim w związku z obowiązkami rodzinnymi oraz wcześniejszym uzyskaniem uprawnień emerytalnych przez kobiety.

[8]) M. Falski — Zasadnicza reforma ustroju szkolnictwa, Warszawa 1959 (odbitka powielaczowa), str. 29.

gospodarczemu kraju dokonały się zasadnicze zmiany w stanie i strukturze polskiej klasy robotniczej. Bezpowrotnie zniknęło bezrobocie, zwiększył się znacznie odsetek robotników w ogólnej liczbie ludności, powstały warunki szerokiego awansu społecznego ludzi wywodzących się ze środowiska robotniczego. Klasa robotnicza, jako grupa społeczna najbardziej żywotna i decydująca o poziomie wytwarzania dóbr materialnych, odgrywa dziś zasadniczą rolę w układzie stosunków politycznych kraju. Klasa robotnicza przestała być klasą samoreprodukującą się. Jej szeregi powiększyły setki tysięcy chłopów z przeludnionych gospodarstw rolnych i osób zawodowo biernych z miast, dla których nie starczało miejsca pracy w poprzednich warunkach gospodarczych. Z kolei z klasy robotniczej wyszło wielu działaczy oraz organizatorów życia politycznego i gospodarczego.

Stwierdzając powyższe fakty, zresztą powszechnie znane, nie można pominąć zagadnienia ogromnego zróżnicowania i osłabienia spoistości klasy robotniczej. W okresie burzliwego wzrostu zatrudnienia w szeregi klasy robotniczej napłynęli ludzie, którzy dopiero w pierwszym pokoleniu stają się robotnikami; znaczna ich część związana jest jeszcze po dziś dzień z gospodarką wiejską. Ta ogromna armia chłopów-robotników szacowana dziś na 800 tys. do 1,2 miliona osób dokonuje ciągle, świadomie czy nieświadomie, z większym lub mniejszym wysiłkiem, wyboru między interesami własnej gospodarki a interesami gospodarki uspołecznionej. Odbywa się to zazwyczaj kosztem jednej lub drugiej. Nie ulega wątpliwości, że armię tę wchłonie bez reszty gospodarka uspołeczniona. Zanim jednak to się stanie, trzeba się liczyć z faktem istnienia znacznej warstwy ludzi „na rozdrożu", dla której proces pełnej asymilacji z klasą robotniczą będzie i długi, i trudny. Dziś ciąży ona na ogólnym poziomie wydajności pracy, dyscypliny, kwalifikacji i świadomości klasy robotniczej. Jutro, po okresie właściwej asymilacji, może się stać jej wyborowym oddziałem.

Dołączyli się do klasy robotniczej ludzie bez określonej pozycji społecznej. Klasa robotnicza wchłonęła również znaczną część dawnego lumpenproletariatu.

Równocześnie klasa robotnicza straciła w okresie wojny znaczną część wartościowego aktywu, a duża część pozostałej czołówki awansowała po wojnie do aparatu władzy politycznej i gospodarczej. Przewodnicy załóg stali się przewodnikami w różnych szerszych dziedzinach życia społecznego. Zabrakło jednostek oddziaływających wychowawczo wewnątrz samej klasy robotniczej. Z drugiej strony łatwość zdobycia pracy, uzyskiwania wysokich zarobków bez potrzeby legitymowania się odpowiednimi kwalifikacjami, oderwanie się od środowiska rodzinnego i wchodzenie w płynne środowiska mieszkańców hoteli robotniczych itd. stwarzały nie najlepszy klimat do procesu formowania się *nowej* klasy robotniczej. Mówiąc o *nowej* klasie robotniczej mamy na myśli klasę odpowiadającą nowym warunkom ustrojowym. Sądzę, że można nawet sformułować tezę, że proces wzrostu i kształtowania się struktury klasy robotniczej przebiegał w dużym stopniu w sposób żywiołowy. Podejmując wielkie historyczne zadania industrializacji kraju nie byliśmy w stanie zadbać w dostateczny sposób o kierowanie procesami wychowawczymi. Prawdę mówiąc zbytnio liczyliśmy na automatyczne oddziaływanie zmian zachodzących w bazie na postawę i świadomość mas robotniczych. Proces samowychowywania się nowych kadr robotniczych niewątpliwie się odbywał, jego zasięg jednak był zbyt wąski.

Wyniki dzisiejszych badań socjologicznych ukazują nam wiele zjawisk o wartościach skrajnych. Obok niebywałej sumienności i pracowitości występują rażące wypadki niedbalstwa i lekceważenia pracy, obok pędu do wiedzy i szacunku dla niej — pogarda i wrogi niemal stosunek do inteligencji, obok poczucia solidarności i odpowiedzialności za losy kraju — egoizm i kompletna obojętność wobec problemów życia własnej klasy i narodu, obok głębokiej troski o mienie społeczne — złodziejstwo itd. Można bez końca przeciwstawiać dobro i zło. Wierzymy, że te wszystkie pozytywne cechy, które charakteryzować powinny klasę robotniczą ustroju socjalistycznego, będą powszechnie dominowały. Nie wystarczy tym cechom zapewnić „zielonej drogi" rozwoju. Trzeba wciąż uruchamiać nowe siły społeczne, które będą pomocne w ich upowszechnianiu. Myślę, że do nich zaliczyć można np. samorząd robotniczy.

W dyskusjach na temat skomplikowanych zagadnień naszego życia społecznego spotkać się mozna niekiedy z opiniami, że nie należy ingerować w proces integracji nowej. socjalistycznej klasy robotniczej. Powiada się, że konieczny jest okres samodzielnego dopasowywania się „starych" i „nowych" oddziałów klasy robotniczej. Czy nie za duże ryzyko tkwi w tej tezie, czy nie zanadto przedłużałby się proces kształtowania nowego modelu życia klasy robotniczej? A kto ma tworzyć ten wzorzec dla załóg, które niemal w całości składają się z nowicjuszy?

Proces umiejętnej ingerencji wychowawczej w życie „nowej" klasy robotniczej był i jest jeszcze u nas zaniedbany. Nie mamy dobrych wychowawczych powieści, nie mamy sztuk teatralnych, filmów z życia tej klasy, brak nam dostatecznej liczby odpowiednio przygotowanych kadr z umiejętnościami pedagogicznymi, socjologicznymi i psychologicznymi, które by się zajmowały na serio organizacją pracy kulturalnej. Dopiero niedawno podjęliśmy skromne próby powołania do życia zakładowej służby socjo- i psychotechnicznej. Rozporządzamy już pewnym zasobem materiałów badawczych charakteryzujących i zainteresowania, i sprzeczności, i tendencje występujące w środowiskach robotniczych. Rzecz w tym, by wyniki dociekań naukowych zostały wzięte pod uwagę w polityce społecznej i kulturalnej dotyczącej klasy robotniczej. Nie wierzmy w pozytywne skutki procesów żywiołowych lub organizowanych ad hoc, interwencyjnie, bez rzetelnej diagnozy. Zbyt drogo nas to kosztowało i kosztuje.



Na zakończenie tej części rozważań raz jeszcze warto podkreślić, że po ogromnym skoku w I etapie industrializacji kraju udział robotników w ogólnej liczbie ludności zaczyna się stabilizować [9]). Robotnicy wraz z rodzinami stanowią $^{1}/_{3}$ całej ludności, sami robotnicy reprezentują $^{1}/_{3}$ ogółu zawodowo czynnych i $^{5}/_{7}$ ogółu pracowników zatrudnionych w sektorze uspołecznionym. Plany nasze przewidują dalszy wzrost liczby

9) Teza o stabilizacji odsetka pracowników fizycznych, a przede wszystkim robotników przemysłowych i budowlanych, ma charakter dyskusyjny. Wiąże się ona z kwestią zmniejszenia ludności zawodowo czynnej w rolnictwie. Osobiście uważam, że zmniejszeniu się liczby pracujących w rolnictwie powinno odpowiadać zwiększenie się liczby pracowników zatrudnionych w usługach. Taka tendencja występuje we wszystkich krajach zaawansowanych w rozwoju gospodarczym.

robotników, wyrażony w liczbach absolutnych. Przyjąć jednak należy, że wzrost ten będzie w zasadzie proporcjonalny do przyrostu naturalnego ludności (około 2% rocznie).

Planowany przyrost liczby robotników, ubytek naturalny i powodowany przechodzeniem robotników do innych grup ludności pokrywane będą w coraz to większym stopniu przez młodzież otrzymującą odpowiednie przygotowanie zawodowe. Młodzież ta rekrutować się będzie głównie ze środowiska robotniczego i chłopskiego. Można więc założyć, że proces powiększania i uzupełniania szeregów klasy robotniczej, dokonujący się za pośrednictwem szkół różnego typu, będzie nosił charakter procesu kierowanego. Uwaga nasza powinna się obecnie skierować przede wszystkim na tych, którzy stali się ostatnio robotnikami, albo obrazowo mówiąc — na wyrównywanie uformowanych już szeregów klasy robotniczej. Od sprawności marszu tych szeregów wiele zależy w naszym kraju tak w życiu ekonomicznym, jak i politycznym. Chodzi przede wszystkim o poziom wydajności pracy i umiejętność kojarzenia interesów osobistych z interesami ogólnospołecznymi.

Pomyślna realizacja wymienionych zadań zależy w dużym stopniu od kwalifikacji robotników i stabilizacji załóg. Tym dwóm zagadnieniom poświęcimy dalsze rozważania.

KWALIFIKACJE ROBOTNIKÓW

Z roku na rok podnoszą się kwalifikacje zatrudnionych robotników. Wzrost ten jest jednak zbyt powolny, a luki występujące w wykształceniu ogólnym i zawodowym są niekiedy nader rażące.

Przytoczone poniżej fakty i liczby stanowiące elementy diagnozy obecnej sytuacji posłużą nam do wysunięcia propozycji dotyczących metod i środków terapii. Chodzi wszak o to, by rzucone przez partię piękne i słuszne hasło „Polska krajem ludzi kształcących się" przenieść z transparentów do załóg robotniczych i uczynić zeń czynnik rzeczywistej aktywizacji intelektualnej robotników.

Co nas przede wszystkim niepokoi? Niepokoi nas brak wykształcenia podstawowego wśród młodych robotników i ogólnie nikłe zainteresowanie środowiska robotniczego życiem kulturalnym. Weźmy dla przykładu tak duże skupisko klasy robotniczej, jakim jest Łódź. W nrze 2 „Łódzkiego Czasopisma Gospodarczego" czytamy [10]): „Z danych statystycznych (1957) wynika, że 35% mieszkańców Łodzi nie ukończyło szkoły podstawowej, a 7% nie uczęszczało w ogóle do szkoły. Mamy około 15 000 półanalfabetów w wieku poniżej lat 35; około 12% robotników nie czyta w ogóle nic, prawie 24% nie czytuje gazet, a około 30% — książek. Z bibliotek publicznych korzysta, wliczając w to dzieci i młodzież, niecałe 5% mieszkańców — liczba najniższa w Polsce. Frekwencja w muzeach sięga kilkudziesięciu tysięcy osób rocznie, przy czym wybitnie ją podwyższają obowiązkowe wycieczki szkolne..."

Zjawisko braku wykształcenia podstawowego u robotników nie jest typowo łódzkie. Sięgnijmy do statystyk ogólnokrajowych. Spis pracowni-

---

[10]) Henryk Anders, „Rozwój Łodzi jako ośrodka kulturalnego", „Łódzkie Czasopismo Gospodarcze", nr 2 z 1959 r., str. 121.

ków zatrudnionych w sektorze uspołecznionym z października 1958 r. wykazuje następującą strukturę wykształcenia robotników:

bez wykształcenia podstawowego	41,9%
z wykształceniem podstawowym	47%
z ukończoną zasadniczą szkołą zawodową	8,2%
z małą maturą i równorzędnym wykształceniem	1,6%
z ukończonym technikum zawodowym	0,8%
z ukończonym liceum ogólnokształcącym	0,5%

Spis wykazał, że wśród pracowników fizycznych znajdują się też 1462 osoby z wykształceniem wyższym!

Liczba robotników nie posiadających ukończonej szkoły podstawowej wynosi 1804 tys.[11]). W tej grupie nieco więcej niż połowa (50,4%) liczy poniżej 36 lat[12]). Jest ich ogółem 910 tysięcy.

Istniejąca w poprzednich latach łatwość uzyskiwania pracy bez potrzeby przedstawiania jakichkolwiek świadectw szkolnych powodowała, że wielu młodych ludzi rezygnowało z nauki i podejmowało zajęcie zarobkowe. Prof. Falski wyliczył[13]), że w okresie 1951/1952 — 1957/58 na 100 opuszczających szkoły wszystkich typów tylko 44,6% posiadało świadectwa ukończenia tych szkół. Większość przerywała naukę nie z braku miejsc w szkołach, lecz po prostu z braku bodźców do dalszego wysiłku umysłowego. System płac i obsady różnych stanowisk roboczych w małym tylko stopniu uwzględniał cenzus kwalifikacyjny. Jeśli przed wojną hamulcem zdobywania wiedzy był głównie brak odpowiedniej liczby szkół, to do niedawna niewłaściwości występujące w polityce zatrudnienia i płac nie sprzyjały podnoszeniu kwalifikacji ogólnych i zawodowych. W ostatnim okresie sytuacja zmienia się na lepsze. Mówią o tym opracowania Ministerstwa Oświaty dotyczące szkolnictwa podstawowego[14]).

Odsetek uczniów opuszczających szkołę podstawową przed ukończeniem klasy VII:

1934/35	82,5%
1945/46	77,6%
1957/58	26,4%
łącznie od 1945/46 do 1957/58	42,2%

Znaczny odsetek uczniów opuszczających szkołę podstawową przed jej ukończeniem obejmuje młodzież wiejską. Ale właśnie poważna część tej młodzieży wędruje do miast, należy do rodzin pracowników PGR, a inaczej mówiąc znajduje zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej. Badania reprezentacyjne przeprowadzone przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa wykazały, że ponad 73% robotników PGR w wieku poniżej 36 lat nie posiada ukończonej szkoły podstawowej. Ba, stwierdzono nawet, że 2% tych robotników w ogóle do szkoły podstawo-

[11]) Badania nie objęły wszystkich zatrudnionych robotników. Dane powyższe dotyczą 4306 tys. robotników ujętych w arkuszach spisowych.

[12]) Struktura wieku robotników nie posiadających wykształcenia podstawowego kształtuje się w sposób następujący: powyżej 35 lat — 49,6%, od 25 do 35 lat — 35,6%, od 18—24 lat — 13,3%, poniżej 18 lat 1,5%.

[13]) N. Falski, op. cit., str. 18.

[14]) St. Goś, „Rozwój szkolnictwa podstawowego w liczbach", „Nowa Szkoła", nr 7/8 z 1959 r., str. 11.

wej nie uczęszczało [15]). Dane te świadczą więc o szczególnie niepokojącym poziomie kwalifikacji pracowników PGR.

Niekorzystnie wypada porównanie wymienionych powyżej liczb z liczbą uczniów w szkołach dla pracujących. Mały rocznik statystyczny z 1959 r. informuje (str. 129—131), że do szkół podstawowych dla pracujących w roku szkolnym 1958/59 uczęszczało zaledwie 55 291 uczniów, do liceów ogólnokształcących — 60 219 uczniów (głównie pracownicy umysłowi), do zasadniczych szkół zawodowych — 24 713 uczniów (głównie robotnicy) i do techników zawodowych dla pracujących — 20 702 uczniów.

Braki w zakresie zasadniczego przygotowania zawodowego starano się wyrównać przez szkolenie wewnątrzzakładowe. Statystyki mówią, że w latach 1952—1958 wzięło w nim udział prawie 2,8 miliona robotników. Te same jednak statystyki stwierdzają, że kursy szkolenia wewnątrzzakładowego ukończyło w tym okresie tylko 61,6% uczestników.

W ostatnich latach, głównie dzięki inicjatywie Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej i Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, rozwinęły się nowe formy kształcenia robotników w postaci uniwersytetów robotniczych, kursów itp. Ministerstwo Rolnictwa zorganizowało kursy dokształcające dla robotników PGR. Efekty są jednak stosunkowo skromne: na 6338 uczestników tych kursów tylko 4 tysiące otrzymało promocje do klasy następnej lub świadectwa szkoły podstawowej. Z nauki zrezygnowało najwięcej osób w wieku 18—24 lat.

Poświęcenie znacznej części powyższych uwag sprawom wykształcenia ogólnego nie jest przypadkowe. Trudno się bowiem zgodzić z poglądem, że najważniejszą sprawą jest walka z analfabetyzmem technicznym robotników, a nie z brakiem pełnego wykształcenia podstawowego. Czyż jednak źródeł analfabetyzmu technicznego nie stanowią luki w wiedzy podstawowej? Czyż te same źródła nie decydują o stosunkowo nikłym zainteresowaniu życiem kulturalnym?

Tu przypomina mi się fragment pewnej narady z ubiegłego roku, w okresie przygotowywania projektu ustawy o szkoleniu i zatrudnieniu młodocianych. Jeden z uczestników wiążąc to zagadnienie z wydajnością i dyscypliną pracy zlekceważył sprawę wykształcenia ogólnego i wskazywał przede wszystkim na potrzebę zdobywania umiejętności posługiwania się narzędziami pracy przez szkolenie w procesie produkcji. Polemikę z owym działaczem podjął górnik, który wykazał bardzo wyraźne związki między wiedzą ogólną a umiejętnościami zawodowymi pracownika. Przypomniał on ponadto, że oprócz 8-godzinnych zmagań robotnika z maszyną i materiałami istnieje jego życie prywatne, w którym kontakt z dobrami kulturalnymi powinien odgrywać niepoślednią rolę. Podniósł wreszcie kwestię autorytetu rodziców-robotników wobec własnych dzieci. „Czy dziecko robotnika — mówił — mające dziś nieograniczone możliwości kształcenia, będzie szanowało ojca-nieuka, gardzącego wiedzą i stawiającego wyżej kieliszek wódki od książki czy biletu wstępu na imprezę kulturalną?" Wypowiedź powyższa spotkała się z ogólnym aplauzem. A wiadomo

---

[15]) Struktura wykształcenia wszystkich zbadanych pracowników PGR przedstawiała się następująco: analfabetów — 5,8%, po I klasie szkoły podstawowej — 2,5%, po II klasie — 5,5%, po III klasie — 11%, po IV klasie 28,8%, po V klasie 9,2%, po VI klasie — 12,6%, po VII klasie — 17,4%. Zaledwie 7,2% ogółu pracowników uczęszczało do szkół wyższego stopnia niż podstawowe.

też, że przyjęcie do zasadniczej szkoły zawodowej, technikum dla pracujących czy na kursy dokształcające uzależnione jest od posiadania świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. Krótko mówiąc, droga do zniesienia analfabetyzmu technicznego i zwalczania obojętności kulturalnej wiedzie przez *podniesienie wiedzy ogólnej.*

Przede wszystkim więc musimy zachęcić, stworzyć bodźce i warunki do uzyskania wykształcenia podstawowego przez 910 tysięcy robotników w wieku poniżej 36 lat, nie legitymujących się jeszcze świadectwem ukończenia szkoły podstawowej. Oczywiście procesowi temu powinien towarzyszyć rozwój szkolenia produkcyjnego.

Co robić, aby zadania powyższe mogły być zrealizowane? Na brak odpowiednich przepisów prawnych nie możemy narzekać, choć na pewno należy je tu i ówdzie znowelizować, poprawić i uzupełnić. Nie w przepisach prawnych jednak tkwią hamulce rozwoju oświaty ogólnej i zawodowej dla robotników. Składają się na nie — zdaniem autora — następujące czynniki:

po pierwsze — brak opracowania odpowiednich metod nauczania, programów i podręczników dostosowanych do wieku, mentalności i zainteresowań dorosłego robotnika. Do tej pory nie pozwoliliśmy sobie nawet na organizację kilku szkół eksperymentalnych dla dorosłych, w których można by było w sposób twórczy przygotować koncepcję kształcenia dorosłych robotników. Brak nam też nauczycieli-specjalistów od oświaty dorosłych. Same deklaracje ze strony władz oświatowych przełomu w tej dziedzinie na pewno nie dokonają;

po drugie — brak jest nadal ze strony zdecydowanej większości zakładów pracy zainteresowania kwalifikacjami robotników. Statystyczne spisy czy nawet imienne wykazy tutaj nie wystarczą. W każdym zakładzie pracy powinien powstać plan dokształcania pracowników. Każdy pracownik powinien wiedzieć, że brak odpowiedniego wykształcenia zamyka mu drogę awansu (oczywiście uwzględniać tu należy wiek i konkretną sytuację życiową części pracowników, które często z przyczyn od nich niezależnych utrudniają im systematyczną naukę), a nawet w niektórych przypadkach prowadzić będzie do utraty pracy (mam tu na myśli przedsiębiorstwa i zajęcia wymagające pracy wykwalifikowanej);

po trzecie — zdobycie wyższych kwalifikacji powinno znajdować swój ekwiwalent w stawce płac;

po czwarte — należy zastosować elastyczną organizację kształcenia, uwzględniającą pracę na kilka zmian, dojazdy do pracy, warunki pracy itp. Możliwe to jednak będzie wówczas, gdy pion oświaty dorosłych będzie dysponował swoją własną kadrą nauczycielską, a nie nauczycielami, którzy zmęczeni po całodziennym wysiłku w szkole normalnej dorabiają wieczorami w szkołach czy na kursach dla dorosłych;

po piąte — należy podjąć wielką, systematyczną pracę propagandowo-informacyjną — i to równolegle za pomocą radia, filmu, prasy najbardziej poczytnej w środowiskach robotniczych, zebrań załóg (piękne zadanie dla zakładowych organizacji partyjnych, związkowych, rad robotniczych), zebrań komitetów rodzicielskich itd.

Powodzenie sprawy zależy też od atmosfery politycznej, jaką wokół niej potrafimy wytworzyć, od przykładu członków partii. Z opublikowanych statystyk partyjnych wiemy, że ponad 31% członków partii nie posiada wykształcenia podstawowego, a prawie 45% legitymuje się

tylko świadectwem ukończenia szkoły podstawowej. Są to głównie robotnicy. Powyższe liczby mówią nam, że poziom wykształcenia członków partii jest wyższy od przeciętnego. Nie można go jednak absolutnie uznać za zadowalający. Myślę więc, że działanie na rzecz zmiany struktury wykształcenia klasy robotniczej trzeba rozpocząć od środowiska partyjnego. Nie powinniśmy się obawiać obarczenia młodszych członków partii obowiązkiem zdobycia w określonym czasie odpowiedniego wykształcenia. W naszym kraju, gdzie partia spełnia kierowniczą rolę w życiu narodu, w obecnym okresie rozwoju kraju nie wystarczy od członków wymagać klasowego przywiązania do sprawy budowy socjalizmu. Należy żądać wiedzy. Zapał do wiedzy, jej zdobywanie przez członków partii odegrać może ogromną rolę wychowawczą, pobudzającą masy bezpartyjnych robotników, wzmacniającą autorytet partii. Nie zapominajmy też, że kiedyś droga do rewolucyjnych organizacji robotniczych wiodła właśnie przez kółka samokształceniowe i różne formy działalności oświatowej. Tą samą drogą, ale dużo pewniejszymi i prostszymi koleinami, warto dziś zmierzać do podniesienia poziomu kulturalnego i technicznego całej klasy robotniczej i przyciągnięcia jej najlepszej części do partii.

IV. PROBLEMY STABILIZACJI KADRY ROBOTNICZEJ

Drugim obok kwalifikacji wielkim problemem gospodarczym i społecznym naszego kraju jest stabilizacja zatrudnienia robotników. Mamy tu na myśli przywiązanie do zawodu i zakładu pracy. Robotnik wędrujący od przedsiębiorstwa do przedsiębiorstwa, zmieniający ciągle rodzaj pracy, nigdy nie będzie robotnikiem wydajnym, dbającym o jakość produkcji i usług, nie będzie odczuwał dumy zawodowej, nie zapewni sobie drogi naturalnego awansu, wyraźnej perspektywy życiowej. A z kolei gospodarka państwowa, posiadająca liczną armię robotników-wędrowców, nie jest w stanie w sposób rytmiczny i efektywny realizować swoich planów. Korzyści wynikające ze stabilizacji załóg są więc obustronne. Niestety, gospodarkę naszą toczy choroba płynności siły roboczej. Zjawisko to, występujące od momentu zakończenia wojny, mogło być początkowo usprawiedliwione okresem „dopasowywania", poszukiwania odpowiedniego miejsca pracy w nowych granicach i w nowej strukturze gospodarczej kraju. W wielu wypadkach było ono nawet korzystne, jak np. migracja na Ziemie Zachodnie, werbunek do Nowej Huty, do górnictwa itd. Dziś, w warunkach w zasadzie ustabilizowanego wzrostu zatrudnienia, masowe wędrówki robotników stają się szkodliwe.

Sięgnijmy do statystyki Głównego Urzędu Statystycznego. Wykazuje ona, że na 6,4 mln. zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej [16]) zmieniło w ubiegłym roku pracę lub zrezygnowało z niej prawie 2 miliony pracowników (w tym około 90% stanowili robotnicy). Z uspołecznionych zakładów pracy odeszło w ubiegłym roku dokładnie 1980 tys. osób, w tym na własną prośbę — 849 tys., wskutek zwolnień przez zakłady pracy — 588 tys., odeszło samowolnie (bez wiedzy i zgody zakładu pracy) 245 tys., przeszło na emeryturę — 154 tys., zrezygnowało z pracy wskutek trwałej

16) Statystyka GUS nie obejmuje wszystkich zatrudnionych. Pełniejsza ewidencja ubezpieczeń społecznych informuje o stanie zatrudnienia w 1958 r. na poziomie 7.165 tys. osób.

choroby i inwalidztwa — 64 tys. itd. W tym wszystkim najbardziej niepokoi prawie ćwierćmilionowa armia ludzi, którzy samowolnie porzucili pracę. Ci robotnicy sprawiają największe trudności przedsiębiorstwom, dezorganizują proces produkcji, wpływają demoralizująco na środowisko.

Zapoczątkowane w ubiegłym roku badania ekonomistów i socjologów pozwalają nam dzisiaj na bliższe określenie struktury „fluktuarzystów". Wszystkie badania zgodnie potwierdzają, że pracę zmieniają przede wszystkim: mieszkańcy hoteli robotniczych, dojeżdżający ze wsi, ludzie bez kwalifikacji, młodzi robotnicy, posiadający krótki staż pracy. Wyniki badań przestrzegają też przed mechanicznym obliczaniem współczynnika płynności (np. 2 miliony odchodzących z pracy na 6,4 mln. zatrudnionych nie oznacza, że co 3 robotnik porzucił pracę, czy też, że załogi zmieniły się prawie w jednej trzeciej). Wykazują one, że mamy w zasadzie do czynienia z dość znaczną grupą wiecznych wędrowców, którzy kilka razy w roku zmieniają zakład pracy. Grupę tę oszacować można na 600 — 800 tysięcy robotników.

Największą płynność wykazują te zakłady pracy, w których nie widać większej troski o warunki bytowo-socjalne pracowników (mimo wysokich zarobków indywidualnych). W tych zakładach, w których wzrosło zainteresowanie dyrekcji i organizacji społecznych sytuacją życiową pracowników i poprawiła się organizacja pracy, nastąpił znaczny spadek zwolnień z pracy, przypadających na 100 zatrudnionych pracowników. Tezę powyższą można zilustrować na przykładzie 2 przedsiębiorstw stale doskonalących swoją pracę: Pa-Fa-Wag we Wrocławiu i H. Cegielski w Poznaniu:

Rok	Liczba pracowników, którzy rozwiązali stosunek pracy na 100 zatrudnionych	
	Pa-Fa-Wag	H. Cegielski
1950	35,2	24,0
1951	41,9	37,7
1952	49,7	39,8
1953	45,8	25,9
1954	31,1	20,1
1955	26,7	20,2
1956	13,7	14,1
1957	13,5	9,4

Z badań struktury załóg pracowniczych i płynności siły roboczej [17]) wynika, że robotnicy przywiązują ogromną wagę do atmosfery panującej w zakładzie pracy. Często nie wysokość zarobków, ale odczucie troski o pracownika, poprawiające się warunki pracy decydują o przywiązaniu do danego przedsiębiorstwa. Z kolei wpływa to na jakość produkcji i efekty ekonomiczne przedsiębiorstwa.

Niezmiernie ważnym czynnikiem stabilizacji załóg jest praca nad przygotowaniem młodych kadr robotniczych. Tam, gdzie funkcjonują szkoły przyzakładowe, przestrzega się przepisów prawnych, gdzie dobrze zorga-

[17]) Mam tu na myśli m. in. badania dra Sarapaty na Śląsku, mgr Dusik w kopalni „Kazimierz", mgra Zakrzewskiego w Zakładach im. Świerczewskiego w Warszawie, mgr Szapajtis w Pa-Fa-Wag, warszawskiego i łódzkiego zespołu socjologicznego Zakładu Polityki Zatrudnienia IGS itd.

nizowane są praktyki i staż pracy, tam młodzi robotnicy szybko wrastają w społeczność robotniczą i przywiązują się do swojego zakładu pracy. Tam, gdzie łamane jest ustawodawstwo pracy dla młodocianych, gdzie młody robotnik jest pozostawiony sam sobie (często z dość wysokim zarobkiem), gdzie nie widzi perspektyw stabilizacji życiowej (uzyskanie mieszkania, możliwość założenia rodziny), tam nie zagrzewa długo miejsca. Rozpoczyna się wędrówka, która przekształca się w nałóg ciągłego zmieniania miejsca pracy. Obserwatorzy tych zjawisk wpadają nawet na tropy zorganizowanych grup młodzieży robotniczej, odbywających poprzez uspołecznione zakłady pracy podróż krajoznawczą po kraju. O szkodliwości tego zjawiska (któremu towarzyszą zazwyczaj kradzieże ubrań roboczych, sprzętu itd.) nie ma co przekonywać.

Do przyczyn powodujących płynność siły roboczej zaliczyć należy też nieprawidłowości w systemach płac. W razie istnienia podobnych warunków pracy w różnych przedsiębiorstwach, ale możliwości wyższych zarobków przy mniejszym wysiłku (gdzie bałagan sprzyja nieróbstwu i trwonieniu funduszu płac) robotnik, zwłaszcza niewykwalifikowany, ulega pokusie i zmienia pracę.

W tej chwili w pracowniach ekonomistów i socjologów przygotowuje się szereg interesujących opracowań, które rzucą światło na różnego rodzaju czynniki i związki wpływające na zjawiska fluktuacji i na proces stabilizacji załóg. W każdym razie obalają one mit o jedynym cudownym środku oddziaływania na robotnika, za jaki uważano tu i ówdzie wysokość płac. Tam, gdzie płaca zapewnia znośne warunki egzystencji, o stabilizacji, wydajności, dyscyplinie, stosunku do kształcenia itd., decyduje szereg złożonych przyczyn, wśród których socjalistyczne „human relations" odgrywają coraz bardziej doniosłą rolę.

Stabilizacja załóg jest ważnym czynnikiem kształtowania struktury klasy robotniczej. Obecny okres rozwoju gospodarczego i poziom zatrudnienia nie usprawiedliwiają wysokiej płynności. Jeśli ona istnieje, to wskutek niedoceniania potrzeby działania *różnymi* środkami i metodami z uwzględnieniem swoistości poszczególnych środowisk. Dotychczasowe badania nie potwierdziły skuteczności oddziaływania jakiegoś jednego uniwersalnego środka na hamowanie płynności. Wprost przeciwnie, odkrywają ich coraz więcej. Warto się z nimi zapoznawać.

V. KILKA WNIOSKÓW

Rozważania powyższe ujęte zostały w sposób szkicowy. Część z nich ma charakter dyskusyjny, część mówi o rzeczach powszechnie znanych. Sądzę jednak, że truizmy trzeba powtarzać tak długo, jak długo istnieje rozbieżność między ich uznawaniem a realizacją. Coraz mniej ludzi podważa historyczną rolę klasy robotniczej, ale coraz więcej ludzi chce widzieć w tej klasie potężniejszą siłę ekonomiczną. Okres ogromnego wzrostu liczebnego i proces masowego wchłaniania elementów nieproletariackich mamy już za sobą. Dziś najważniejszą sprawą staje się wzmocnienie *jakościowe* struktury klasy robotniczej przez podniesienie kwalifikacji, dyscypliny i wydajności. Mamy do czynienia z procesem formowania się klasy robotniczej państwa socjalistycznego. Nie stać nas na to, by proces ten odbywał się w sposób żywiołowy (samo uspołecznienie środków produkcji i stworzenie systemu planowania nie znosi automatycznie działania

sił żywiołowych, zwłaszcza w kraju posiadającym tak rozdrobnioną gospodarkę chłopską, w kraju o tradycjach masowych wędrówek ludności i wyczulonym instynkcie samoobrony jednostki), wzrastać więc muszą elementy bezpośredniego oddziaływania i kierowania nimi. Ażeby oddziaływanie i kierowanie było skuteczne i ekonomiczne (efektywne), musi być poprzedzone dokładnym poznaniem stanu faktycznego i tendencji. Potrzebne są więc wszechstronne badania i dokładne statystyki.

I to jest wniosek pierwszy.

Proces kierowany musi zmierzać do realizacji jakiegoś konkretnego modelu klasy robotniczej kraju socjalistycznego uwzględniającego skomplikowane właściwości naszego społeczeństwa. Słusznie się bronimy przed niebezpieczeństwem obrastania nowej klasy robotniczej w skorupę drobnomieszczańskich tradycji i nawyków. Ale nie wystarczy się bronić, trzeba atakować koncepcją bardziej pociągającą i przekonywającą. Model życia polskiej klasy robotniczej czeka na zespolony wysiłek twórców reprezentujących wszystkie sztuki i nauki. Ale proces kształtowania się tego modelu powinien wyjść od partyjnej części klasy robotniczej. Ona powinna dać przykład.

I to jest wniosek drugi.

I wreszcie wniosek trzeci — coraz większy wpływ na wychowywanie przyszłych kadr robotniczych przypada szkole, nowoczesnej, politechnicznej szkole, która powinna uczyć kultury pracy, kultury wypoczynku, kultury osobistej i zaszczepiać pęd do zdobywania wiedzy, zarówno technicznej, jak i humanistycznej.

JULIUSZ WACŁAWEK

Norma, produkcja — ludzie

W komitecie zakładowym sekretarz przedstawił mi z dumą niewielki zeszyt z poskładanymi, olbrzymimi harmonogramami pt. „Plan usprawnień organizacyjno-technicznych, zatwierdzony przez KSR zakładów im. gen. Waltera w Radomiu". Zawierał on wyliczenie przeszło 30 zadań ze szczególnymi wnioskami i wyjaśnieniami. Zwróciło moją uwagę, że wśród nich nie było lub prawie nie było zadań dla organizacji partyjnej i samorządu. Może nie potrzeba — pomyślałem i dałem spokój. Dopiero później... Ale o tym na końcu.

PARADOKS POSTĘPU

W specjalnym pomieszczeniu za drzwiami z napisem „Stacja Maszyn Analitycznych" stoją już od dłuższego czasu dwa komplety maszyn, które zmechanizują prace buchalteryjno-rachunkowe, planistyczne i inne, wprowadzą do nich ścisłość i szybkość, wyeliminują pomyłki, zastąpią z powodzeniem cały sztab pracowników.

Niestety. Od chwili sprowadzenia maszyny stoją bezczynnie. Okazuje się bowiem, że aby mogły one zastąpić człowieka w żmudnych pracach, wpierw sam człowiek musi wykonywać swe czynności według jednego wzoru. Np., aby maszyna mogła obliczać zarobki robotnika, wpierw wszystkie prace wykonywane przez niego muszą być w określony sposób oznakowane. Takiej samej operacji trzeba poddać dokumentację płacową.

A do tego zakład jest jeszcze nie przygotowany.

Co za paradoks postępu. Na to, by człowiek wyzwolił się z pełnienia żmudnych, automatycznych prac, najpierw musi je sam wykonywać w sposób coraz bardziej automatyczny, oczyścić je z pewnej różnorodności i dowolności w ich wykonywaniu.

Refleksje, jakie mi się nasunęły przy zapoznawaniu się z przygotowaniami do reorganizacji zakładów, szybko ustąpiły miejsca bardziej życiowym, praktycznym problemom.

Zanim do nich przejdę, muszę uczynić pewne zastrzeżenia. Mianowicie zjawiska i problemy, o których będę dalej pisać, są bardzo powszechne w naszym przemyśle maszynowym, a także w pewnym stopniu w niektórych innych gałęziach przemysłu. Jednakże nie dotyczą one bynajmniej całego przemysłu.

NORMA I ŻYCIE

Powiadają, że w kropli wody odbija się cały świat. Jeśli chodzi o zakład, zwłaszcza zakład przemysłu maszynowego, to doszedłem do wniosku, że taką „kroplą wody" jest tutaj norma. Norma pracy robotnika. Tu krótki wywód sprawozdawczo-teoretyczny, miejscami może nużący, ale niezbędny, jeśli się chce dowiedzieć czegoś o życiu w fabryce, tej podstawowej komórce społeczno-produkcyjnej współczesnego społeczeństwa.

Pierwszy etap reorganizacji zakładu im. gen. Waltera do końca br. obejmuje opracowanie i wprowadzenie tzw. technicznych norm pracy. Cóż to jest techniczna norma? Jest to dokładnie, z chronometrem w ręku, obliczony czas potrzebny na wykonanie określonego detalu czy operacji na określonym stanowisku roboczym w określonych warunkach. Czas ten składa się z kilku różnych i niezbędnych składników, które można dokładnie obliczyć. Jest to więc czas przygotowania, czas główny pracy, czas jej obsługi technicznej (np. przeniesienie detalu z jednego miejsca na drugie), czas zakończenia pracy i wreszcie czas potrzebny robotnikom na odpoczynek i załatwienie potrzeb naturalnych.

W przemyśle maszynowym — jak wiadomo — norm technicznych właściwie jeszcze nie ma. Są natomiast normy statystyczne i szacunkowe ustalane komisyjnie, przez kalkulatora, majstra itd. Jedne i drugie wyznaczane są mniej lub bardziej „na oko". Pomińmy pierwszy już tu wynikający ogromny problem społeczny, którego codzienne rozwiązywanie pochłania mnóstwo czasu robotnikowi, administracji fabrycznej, organizacjom związkowym i partyjnym, problem norm „tłustych" i „chudych", sprawiedliwych i niesprawiedliwych, problem codziennych targów i przetargów robotnika z kalkulatorem i administracją.

Zwróćmy uwagę na coś innego: normy istniejące różnią się od norm technicznych tym, że posiadają dodatkowy składnik, uwzględniają w istocie przestoje w pracy. A tymczasem czas przestojów — to sprawdzian właściwej organizacji pracy. Organizacja pracy w zakładzie będzie tym doskonalsza, im bardziej czas przestojów będzie zbliżać się do zera.

Otóż ten nie normowany, przypadkowy składnik obecnie istniejących norm czasu pracy robotnika w fabryce: przestoje — to jeden z najważniejszych, najistotniejszych problemów, jakie stoją do rozwiązania przed naszym przemysłem. Więcej — to dziesiątki problemów życia w zakładzie. I nie tylko w zakładzie, lecz w całym społeczeństwie. Jest to nie tylko problem gospodarczy, problem stopy życiowej, lecz również przyczyna szeregu ukrytych, często podskórnych zadrażnień i konfliktów. Ba — to nawet coś, o czym nie zdają sobie często sprawy nasi spece od kultury: przestoje — to miernik poziomu kultury społeczeństwa, kultury pracy i kultury zarządzania, kultury zachowania się i postępowania, kultury

zewnętrznej i wewnętrznej człowieka, kultury nabytej w szkole i poza szkołą.

Nie sposób ukazać związku tych wszystkich problemów z owym nie normowanym składnikiem istniejących norm pracy robotnika: z przestojami. Ograniczmy się więc do niektórych z nich.

PROBLEM NIE TYLKO EKONOMICZNY

Istniejące normy czasu pracy robotnika charakteryzują się nie tylko tym, że zawierają w sobie przestoje, lecz i tym, że są one różnorodne w różnych fabrykach, a nawet w tej samej fabryce na te same prace. I to mimo ustalonych centralnie jednolitych siatek taryfowych, taryfikatorów i normatywów. Albowiem normy na dane prace, a wszystkich w normatywy ująć nie można, tak jak nie można też przewidzieć konkretnych warunków pracy w danej fabryce — ustala bezpośrednio kalkulator, majster, komisja, dyrekcja. W związku z tym zdarza się, że na ten sam detal wchodzący w skład różnych wyrobów nawet w tej samej fabryce obowiązują odmienne normy czasu.

Jaki jest rozmiar przestojów wliczanych do istniejących norm, o tym można wyrobić sobie bardzo ogólne wyobrażenie na podstawie ogłaszanych ostatnio ankiet o wykorzystaniu dnia pracy. W przemyśle maszynowym przeciętne wyrobienie norm sięga 200 i więcej procent. To znaczy, że robotnik w 8 godzin przeznaczonych na pracę wykonuje 16 godzin normowanych. Ale przecież — jak również wiadomo — tych ośmiu godzin nie wykorzystuje on w pełni. Oto wyniki fotografii dnia pracy jednego z robotników w Zakładach Waltera: wykonuje on 250 procent normy przy wykorzystaniu dnia pracy w 60%, tzn. że pracuje efektywnie niecałe 5 godzin zamiast ośmiu ustawowych. To tylko mała ilustracja problemu.

Pomnóżcie ten przestój jednego robotnika przez liczbę kilku tysięcy robotników w jednym zakładzie, a następnie przez ileś tam jeszcze zakładów przemysłu maszynowego i chyba nie tylko tego przemysłu, a otrzymamy ogólne wyobrażenie o skali problemu. Owe dwie, trzy i więcej godzin nie przepracowanych w czasie dnia pracy składają się na setki ton nie wyprodukowanej stali, na ileś tam milionów czy miliardów złotych nie wyprodukowanych towarów przemysłowych, na taką a nie inną stopę życiową, na takie a nie większe budownictwo społeczne, kulturalne, mieszkaniowe, na taką a nie mniejszą sumę ludzkiego niedostatku, braków, zawiści, kłótni i sprzeczek.

Ale co to znaczy z ekonomicznego punktu widzenia, że istniejące normy zawierają w sobie przestoje?

Norma pracy i jej średnie wyrobienie jest podstawą do ustalenia zdolności produkcyjnej stanowiska roboczego. Jeśli wiem, że na obrobienie detalu B na obrabiarce Z ustalona została dla robotnika danej kategorii norma dwóch godzin czasu, to wiem, że na tym stanowisku roboczym przy dwu zmianach i przy średnim wyrobieniu norm w 200% można wykonać 16 detali. Licząc dalej, poznaję zdolność produkcyjną całego wydziału i zakładu, całej gałęzi przemysłu. Na tej podstawie opracowuje się plany produkcyjne, plany zatrudnienia itd. Ale w tym całym łańcuchu obliczeń i planów u samej podstawy zawarty jest błąd. Nieprawdą jest

przede wszystkim to, że robotnik VI kategorii, jeśli wziąć nawet pod uwagę 200% wyrobienia normy, wykonuje detal B w ciągu jednej godziny, ale znacznie — choć nie wiadomo ile — krócej. A zatem nieprawdziwa jest obliczona na tej podstawie zdolność produkcyjna robotnika, maszyny, zakładu. Nie znana jest także dokładnie liczba potrzebnych robotników. Wiadomo tylko, że są rezerwy osobowe. Jak wielkie, to właśnie zależy od tej niewiadomej, od przestojów wliczanych do istniejącej normy.

A więc sprawa zniesienia tych norm, zastąpienia ich normami technicznymi — to sprawa, **po pierwsze**, poznania rzeczywistych zdolności produkcyjnych naszego przemysłu, jego rezerw. **Po drugie** — to sprawa oparcia planow produkcyjnych nie na tym, co wymyśli kalkulator, planista i dyrekcja poszczególnych zakładów, lecz na realnych nie zaniżonych mocach produkcyjnych, **po trzecie** — to sprawa wykorzystania ogromnych rezerw wydajności pracy i powiększenia produkcji, a zatem i podniesienia stopy życiowej, **po czwarte** — to sprawa oparcia walki z przerostami osobowymi w zakładach nie na wyczuciu mniej lub bardziej mglistym, lecz na dających się matematycznie wyliczyć danych, **po piąte** wreszcie — to sprawa sprawiedliwego rozdziału i wysokości kształtowania się funduszu płac, zgodnie z zasadą: każdemu według jego pracy, a nie: każdemu według jego pracy łącznie z zawinionym i nie zawinionym próżniactwem.

DLACZEGO PRZESTOJE NIE FIGURUJĄ W WYKAZACH?

O sprawie wprowadzenia w przemyśle maszynowym technicznych norm pracy mówi się u nas od lat. Nawet próbowano wprowadzać je, choć co prawda mało skutecznie. Już samo to świadczy o złożoności sprawy. Z drugiej strony straty wyrządzane istniejącymi normami nie są znane na tyle, by dopingowały ich zmianę. Dlaczego nie są znane? Jaki jest mechanizm ich ukrywania? Oto pytanie, na które odpowiedź rzuca światło na szereg dalszych spraw i na trudności ich rozwiązania.

Przeciętnego obserwatora fabryki musiała zapewne niejednokrotnie dziwić w wykazach wysoka liczba godzin nadliczbowych i zupełnie minimalna, absolutnie niewspółmierna liczba godzin przestojów w produkcji. Pomyślał on sobie zapewne: to administracja nie chce przedstawiać w złym świetle swej pracy i dlatego ukrywa godziny przestojów. Nieprawda. Choć i ten czynnik wchodzić może w grę, główna przyczyna tkwi gdzie indziej. Właśnie w mechanizmie wykonywania istniejących norm. Zadajmy sobie trochę trudu, by mechanizm ten zrozumieć. Przyda się to nam w dalszych wywodach.

Mamy oto konkretnego robotnika Jana, dobrego fachowca, który otrzymał właśnie do obróbki główkę do maszyny, na co zgodnie z obowiązującą normą dostaje on 16 godzin. Jest on zaszeregowany do kategorii, dla której za godzinę pracy (godzinę normowaną, a nie rzeczywistą) siatka taryfowa przewiduje 6 złotych. Jan sobie oblicza: za tę robotę otrzymam 16 razy 6, tj. 96 zł. Teraz cała rzecz w tym, jak szybko ją wykonam. Jan wykonał ją w 8 godzin, tzn. wykonał normę w 200%. Pracując tak codziennie przez 25 dni w miesiącu Jan zarobi 2.400 zł miesięcznie (25×96).

Tyle — powiada sobie — muszę zarobić. Do takiego zarobku przyzwyczajona jest żona i dzieci, na nim opiera się miesięczny budżet domowy.

Ale Jan — mówiąc Bogiem a prawdą — nie pracował bynajmniej pełnych 8 godzin. Trochę pogadał z kolegami, jakiś czas chodził za brakującym narzędziem, potem czekał, aż mechanik coś tam poprawi w obrabiarce, a gdy wreszcie przystąpił do pracy, okazało się, że w rysunku jest jakiś błąd i technolog musi go poprawić. W sumie zajęło to Janowi 3 godziny czasu. Tyle trwał przestój. Efektywna praca trwała 5 godzin.

Powstaje pytanie: dlaczego Jan nie podał w karcie roboczej tego przestoju? Przecież byłoby to uczciwiej i chyba korzystniej dla niego. Za godziny przestojowe stawka wynosi 4 zł, miałby więc wtedy dzienny zarobek większy o 12 zł (3×4 zł). Za wykonany w ciągu 5 rzeczywistych godzin przyrząd X dostałby taką samą sumę 96 zł, bo norma przewidywała 16 normowanych godzin. Gdyby tak postępował co dzień, zarobiłby więc tę samą sumę 2.400 zł miesięcznie plus dodatkowe 300 zł za godziny przestojowe (3×4×25). Ba, jeszcze normę wykonywałby wtedy nie w 200%, lecz w 320% (16 godzin przewidzianych normą wykonuje w 5 godzin rzeczywistych).

Ale w tym właśnie sęk. Jan wie z codziennego doświadczenia, że 320% wyrobienia normy — to „komin". W istocie rzeczy jednak, jeśli uwzględnić czas przestojów, przeważająca liczba robotników wyrabia te 320%, ale tego ani administracja, ani robotnicy nie wykazują, a Jan nie chce być wyjątkiem. Wielu jego kolegów wyrabia te same 200%, ale nie ujawnia przestojów. Kominy, jak wiadomo, wystają ponad dachy, ponad tzw. średnią wyrobienia normy w zakładzie i są słusznie ścinane, bo przeważnie występują tam, gdzie normy są rażąco rozluźnione, co powoduje również przekroczenie funduszu płac.

Jan rozumuje: będę uczciwy i podam w karcie roboczej 320% wyrobienia normy i 3 godziny przestoju dziennie. Zyskam na tym przez miesiąc 300 zł. Czy w następnym miesiącu zyskam 300 zł, to już nie jest pewne. Natomiast jutro, pojutrze po wypłacie przyjdzie majster, kalkulator lub ktoś z rachuby i powie: masz za niską normę, jeśli wyrabiasz 320%, 3 godziny co dzień nic nie robisz i jeszcze tyle zarabiasz. To niesprawiedliwie. Teraz Jan otrzyma za ten sam przyrząd normę nie 16, lecz 10 godzin. Majster jeszcze powie: co, źle ci, przecież jeśli robisz ten przyrząd faktycznie w ciągu 5 godzin, jak podajesz w karcie, to i tak jeszcze będziesz miał wyrobienie normy takie, jakie mamy przeciętnie: 200%. A jak jeszcze podasz godziny przestoju?

Jan liczy dalej: Mam teraz normę nie 16, lecz 10 godzin, czyli zarabiam dziennie (10 × 6) — 60 zł. Powiedzmy, że dalej podam 3 godziny przestoju po 4 zł, w sumie będzie to dziennie (60 + 12) — 72 zł, a miesięcznie mniej niż przedtem, bo 1.800 zł.

Oto dlaczego Jan nie wykazuje przestojów i nie każe sobie za przestoje jako przestoje płacić. Oto jedna z przyczyn, z powodu których przestoje nie figurują w wykazach fabryk i resortów. Oto dlaczego nie znana jest wysokość strat mocy produkcyjnych, przerostów w zatrudnieniu itd.

KTO REGULUJE WYDAJNOŚĆ PRACY

Wielki problem — wydajność pracy. Mówi się o nim i pisze bez przerwy. Słowa Lenina, że „wydajność pracy — to rzecz najważniejsza" powtarzamy bez ustanku, znamy je na pamięć. Ale jaki jest mechanizm podnoszenia wydajności pracy?

Odeszliśmy od tłumaczenia sprawy wydajności pracy głównie lub prawie jedynie socjalistyczną świadomością. Krzykiem mody stało się hasło: wszystko przez bodźce ekonomiczne. Zapewne coś w tym jest, ale jaki musi być mechanizm, w którym bodźce ekonomiczne mogą odegrać swoją rolę? Czy wszelkie podwyżki płac nie będą się mijać z celem, jeśli nie ma takiego mechanizmu? I czy można stworzyć taki mechanizm, w którym by bodziec socjalistycznej świadomości, do której przecież żywiołowo robotnicy ciążą, nie wchodził w sprzeczność z ich bezpośrednimi interesami?

Nie próbuję tu znaleźć odpowiedzi na te pytania. Interesuje nas stan faktyczny: kto reguluje wydajność pracy? W ustroju kapitalistycznym reguluje ją takimi czy innymi metodami (nie zawsze bodźcem ekonomicznym) kapitalista, u nas wydawać by się mogło, że odpowiednie organy planowania, które ustalają plan wydajności pracy na poszczególne lata, resorty itd.

Bezpośrednio w fabryce nie da się tej sprawy wyjaśnić bez ukazania mechanizmu działania istniejących norm. Wróćmy do naszego przykładu z Janem.

Jan na swoim stanowisku obrabia przyrząd X z normą 16 godzin od sztuki. Jan wykonuje tę pracę w 8 godzin, a więc w czasie o połowę krótszym, wliczając w to 3 godziny przestoju. W tym całym rachunku nie uwzględniliśmy dotąd jednego faktu. Oto przestoje nie układają się Janowi bynajmniej jednakowo codziennie po 3 godziny, lecz bardzo różnie. Wykonania norm i zarobków też się nie oblicza codziennie, lecz w końcu miesiąca (w połowie miesiąca dostaje zaliczkę). Jan otrzymaną robotę, jej wykonanie zapisuje w tzw. karcie roboczej, którą powinien z końcem dnia czy po wykonaniu pracy oddać majstrowi czy też bezpośrednio do rachuby. Jan karty robocze oddaje jednak dopiero w końcu miesiąca. Jego koledzy czynią tak samo.

Pod koniec miesiąca Jan liczy wykonanie normy. Jeśli ma 200% lub trochę ponad, to w porządku. Jeśli ma dużo więcej — to Jan część kart roboczych chowa do szuflady w warsztacie. Przydadzą się w przyszłym miesiącu — może nie będzie roboty, może braków się więcej akurat zrobi i robotę odrzucą. Jan najczęściej dobrze wie, że postępuje źle, niewłaściwie, niezgodnie z interesem ogólnym, ale za cichą zgodą zwierzchników tak właśnie robi.

Myślicie, że to tylko Jan tak robi? Zobaczcie, jak w wielu fabrykach wygląda spływ kart roboczych. I nie tylko wśród robotników występuje to zjawisko. Byłem zresztą kiedyś świadkiem rozmowy kierowników dwóch wydziałów pewnej fabryki, którzy pożyczali sobie procenty wykonania planu: „jak ci na przyszły miesiąc plan nie wyjdzie, to ci oddam". Tak więc administracja i Jan „regulują" wydajność pracy.

NORMA A PLAN

Nasz Jan, załóżmy, postanowił pracować pełne 8 godzin każdego dnia pracy w miesiącu. Co się dzieje?

Jan najpierw nie dostaje roboty. Właśnie skończył się maratoński bieg za wykonaniem planu w ostatnich dniach miesiąca, następuje odprężenie i brak spływu detali z innych wydziałów, a jeśli nawet są — to znów kierownik „nawalił", majstra nie ma, materiały do rozdzielni jeszcze nie przyszły itd. Jan krytykuje, domaga się, wreszcie drugiego dnia dostaje robotę. Jan więc robi jedną partię przyrządu X, drugą, trzecią, wykonał swój plan miesięczny, może jeszcze dostać trochę roboty ot, na dwa, trzy dni, ale to już koniec.

Planiści nie przewidzieli, że będzie swoją normę wykonywać nie w 200%, lecz w 400%. Podstawą do ustalenia zdolności produkcyjnej stanowiska roboczego, wydziału i zakładu, a zatem podstawą do ustalenia planu produkcji, było średnie dotychczasowe wykonanie, a nie wyjątkowo wysokie wyrobienie normy przez Jana. Odpowiednio do tego zaplanowano i sprowadzono materiał oraz określono produkcję innych materiałów i wydziałów fabryki.

Wobec tego Jan awanturuje się dalej i wysuwa wniosek: podnieście plan, będzie więcej roboty, ja będę więcej pracował i zarabiał. Gdy będzie większy plan, będzie i więcej roboty, i lepszy porządek.

Ale na to odzywa się administracja zakładu. Że ty będziesz pracować więcej, to bardzo pięknie. Jaka jest jednak gwarancja, że inni będą pracować lepiej? Jaka jest gwarancja, że te przyczyny, które powodują przestoje, nie wystąpią w następnych miesiącach roku? Podniesiemy plan, a potem go nie wykonamy. Lepiej więc ustalmy niższy plan, bardziej go przekroczymy i będziemy dodatkowo wynagrodzeni. Oczywiście administracja tak nie powie, wskaże natomiast na obiektywne trudności z zewnętrzną kooperacją itp. Jan zaś pokręci głową, nie zgodzi się, ale w końcu to nie on przecież ustala plany.

Mamy więc konflikt normy i planu, konflikt w kwestii ustalenia wysokości planu, który utrwala istniejące normy, przestoje i niedostatki organizacji pracy w zakładzie.

NORMA I ABSENCJA

W dotychczasowym wywodzie wskazaliśmy niektóre skutki istniejących norm, przede wszystkim zaś pokazaliśmy, dlaczego wlicza się do nich przestoje. Obecnie zastanówmy się, z czego składa się ten nie normowany składnik obecnej normy. Jakie są jego przyczyny.

Można je podzielić na dwie grupy: przestoje powstałe z winy robotnika, zależne od niego, oraz przestoje z przyczyn organizacyjno-technicznych.

Pierwsza grupa przyczyn obejmuje zjawiska składające się na pojęcie dyscypliny pracy. Będą to więc przede wszystkim takie plagi, jak absencja nieusprawiedliwiona oraz nieuzasadniona absencja chorobowa. Będą dalej mniej widoczne, ale nie wiadomo czy nie szkodliwsze takie zjawiska, jak spóźnianie się, wcześniejsze wychodzenie z pracy, pogaduszki z kolegami i obijanie się po fabryce w czasie zmiany itd. Walki z tymi ostatni-

mi zjawiskami, jako mniej widocznymi i trudnymi do uchwycenia niemal się nie prowadzi.

Walka z otwartymi plagami (absencja nieusprawiedliwiona i nieuzasadniona) toczy się natomiast od lat z różnym natężeniem, ale też, jak dotąd, bez trwałych sukcesów. Dlaczego?

Wyjaśnienia tego faktu znów trzeba szukać w dużej mierze w mechanizmie działania istniejących norm. Można oczywiście okresowo wzmacniać walkę z absencją, kontrolę obecności itp., ale nie sposób robić tego codziennie. Każda taka kampania przynosi pewną poprawę, po czym ustaje, a absencja wraca znów do dawnego stanu. Rzecz w tym, że kontrola dyscypliny pracy jest czymś zewnętrznym wobec robotnika. Nie jest immanentnie związana z jego normą, z jego pracą i zarobkami. Jeśli Jan pracuje efektywnie 5 godzin w ciągu 8-godzinnego dnia roboczego i wykonuje w tym czasie faktycznie 320% normy, to Jan nie może zapisać sobie w karcie roboczej: pracowałem 5 godzin, 3 godziny miałem przestój — potrąćcie za przestój powstały z mojej winy, zapłaćcie za przestój niezależny ode mnie i za 320% wyrobienia normy. Administracja też nie chce wykazać zbyt dużej liczby przestojów. Świadczyłoby to o złej organizacji pracy, o złym stanie kontroli. Istnieje więc ciche porozumienie między nią a robotnikiem. Jan zapisuje więc: pracowałem 8 godzin, wyrobiłem 200% normy. I wtedy otrzymuje płacę za faktycznie 5-godzinną pracę, którą wykonuje w ciągu 8 godzin.

W tych warunkach robotnik np. spóźniając się też może wykonać swoje 200% normy, każda zaś kampania walki z absencją może przynosić tylko krótkotrwałe efekty. Co więcej, w określonych warunkach zmniejszona absencja może nie prowadzić do wzrostu produkcji i wydajności pracy. Po prostu zostaje ona przeniesiona wewnątrz fabryki, gdzie występuje w postaci braku dyscypliny i przestojów w czasie pracy.

Wydaje się więc rzeczą oczywistą, że trzeba szukać takich kierunków walki z absencją, by jej zmniejszenie nie było czymś formalnym, lecz by faktycznie prowadziło do celu, do pracy obecnych w fabryce robotników w ciągu pełnych 8 godzin.

NORMA I RYTMICZNOŚĆ

Zdaniem fachowców przestoje zawarte w normie, zależne od robotnika, a więc zjawiska absencji i braku dyscypliny pracy, nie stanowią największej przeszkody do usunięcia. Co więcej, istnieje szereg form absencji, które tylko pozornie powstają z winy robotnika, a w istocie zaś robotnik uzyskuje na nie mniej lub bardziej otwartą zgodę administracji.

Tu dochodzimy do drugiej grupy przyczyn: techniczno-organizacyjnych owego nie normowanego składnika obecnych norm — przestojów. Przyczyny te stanowią zespół czynników, które na codzień określa się jako braki organizacji pracy, a które zewnętrznie znajdują wyraz w nierytmiczności produkcji. Co to jest nierytmiczność? O tym już dość szeroko pisano, aczkolwiek wydaje się, że waga tego zjawiska, ciężar, jakim kładzie się ono na barki robotnika, administracji i społeczeństwa, szkody ekonomiczne i społeczne, jakie wyrządza krajowi, wciąż jeszcze nie są doceniane. Przede wszystkim zaś nie ma jednolitych poglądów na przy-

czyny nierytmiczności, a także na rodzaj związków przyczynowych, jakie zachodzą między nią a charakterem istniejących norm.

Głoszone powszechnie przez administrację fabryczną poglądy, iż przyczyny nierytmiczności wykonywania planu tkwią głównie **w kooperacji zewnętrznej,** wydają się nie uzasadnione. Miały one rację bytu w warunkach głębokiej dysproporcji między bazą surowcowo-energetyczną a przemysłem przetwórczym, aczkolwiek i wówczas problem nierytmiczności do tego bynajmniej się nie sprowadzał. W miarę usuwania tej, jak i innych dysproporcji wyniesionych z okresu 6-latki, w miarę nagromadzania się zapasów surowców i materiałów będących punktem wyjścia dla przemysłu przetwórczego, pogląd o kooperacji zewnętrznej jako głównej przyczynie nierytmiczności pełni teraz coraz bardziej funkcję mitu, funkcję — jak mówią robotnicy — „zasłony dymnej", zakrywającej inne, wysuwające się na czoło, w rzeczywistości główne przyczyny.

Są to mianowicie przyczyny organizacyjno-techniczne wewnątrz zakładów, tzn. **kooperacja wewnętrzna.** Potwierdza to bezpośrednia obserwacja szeregu fabryk przemysłu maszynowego, gdzie mimo wyraźnej poprawy zaopatrzenia i kooperacji międzyzakładowej zjawisko nierytmiczności występuje często w nie zmniejszonej skali. Zresztą w warunkach, gdy istnieją dostateczne zapasy materiałów i surowców **wyjściowych** dla przemysłu maszynowego, poszczególne fakty braku właściwej kooperacji między zakładami są tylko potwierdzeniem tej tezy; dowodzą mianowicie tego, że wewnątrzzakładowe przyczyny organizacyjno-techniczne nierytmiczności produkcji nie są charakterystyczne dla jednego, lecz dla wielu zakładów, co siłą rzeczy musi powodować nierytmiczność kooperacji międzyzakładowej. Wreszcie fakt, że zakłady, choć nierytmicznie, ale plany wykonują i przekraczają — dowodzi, iż z tą kooperacją zewnętrzną nie jest w końcu tak źle.

W sumie więc, jeśli w okresie 6-latki niedostatki zewnętrznej kooperacji międzyzakładowej mogły być główną przyczyną dezorganizacji i nierytmiczności, to obecnie sytuacja, sądzę, jest odwrotna: tkwiące wewnątrz poszczególnych zakładów przyczyny nierytmiczności produkcji wywołują zaburzenia w kooperacji międzyzakładowej. Uchwycenie tego faktu ma istotne znaczenie, ponieważ wyznacza on określony kierunek walki o dalszy rozwój gospodarczy tak dla administracji, jak i dla aktywu robotniczego. Jeśli przyczyny bałaganu organizacyjnego w zakładzie są od niego niezależne, to sekretarzowi komitetu zakładowego, radzie robotniczej itd. pozostaje tylko interwencja **na zewnątrz.** Jeśli zaś odwrotnie, to stąd wynikają określone konsekwencje dla samorządu robotniczego i aktywu, które każą mu szukać usprawnień pracy zakładu w nim samym, **wewnątrz.**

I wtedy właśnie powstaje problem: od czego w takim razie zacząć? Pytanie, którego rozstrzygnięcie zależy od ustalenia charakteru wzajemnych związków i przyczyn między istniejącymi normami a nierytmicznością produkcji.

Jak dotychczas wszelkie poważniejsze próby usprawnienia organizacji produkcji w zakładach zaczynały się od rewizji norm. Wskazywałoby to, iż z całego łańcucha przyczyn organizacyjno-technicznych, składających się na zjawisko nierytmiczności produkcji i braku organizacji w zakładzie, ogniwem głównym, zdaniem wielu pracowników administracji, jest obec-

ny system norm. Zresztą na podstawie szeregu rozmów, jakie odbyłem z niektórymi działaczami gospodarczymi fabryk, a także działalności wielu dyrekcji i rad robotniczych, odniosłem wrażenie, że jest to pogląd w każdym razie bardzo rozpowszechniony wśród administracji przedsiębiorstw.

Zapewne normy są jednym z czynników organizacyjnych mających istotny wpływ na rytmikę produkcji. Poza normami jednak do przyczyn techniczno-organizacyjnych nierytmiczności wchodzi przede wszystkim taki zespół czynników, jak organizacja stanowisk pracy, organizacja przebiegu produkcji, wydziałowe planowanie, kooperacja międzywydziałowa, terminowy spływ półproduktów, właściwa dyscyplina technologiczna, terminowe i należyte remonty maszyn itd. Nie ulega wątpliwości, że istniejące normy są czynnikiem dezorganizacji produkcji w zakładzie i muszą zostać zastąpione normami technicznymi. Szereg powyższych wywodów wymownie na to wskazuje. Rzecz jednak w tym, że ta dezorganizująca rola obecnych norm w odniesieniu do nierytmiczności, do braku dobrej organizacji wewnątrz zakładu ma charakter wtórny i pozostaje w ścisłym związku z nierytmicznością. Dlatego wszelkie ich zmiany oraz rewizje bez usunięcia innych podstawowych przyczyn nierytmiczności nie poprawią zasadniczo sytuacji w zakładzie.

Dla uzasadnienia tego twierdzenia wróćmy jeszcze do sprawy charakteru obecnych norm. Przy ich ustalaniu w istocie rzeczy uwzględnia się przestoje. Przestoje powstałe z winy robotnika i przestoje niezależne od niego, a wynikające z przyczyn organizacyjno-technicznych (niedostarczenie robotnikowi na czas materiału, narzędzia, dobrego rysunku, wyremontowanej obrabiarki itd.).

Każda rewizja norm w tych warunkach może doprowadzić do pewnego zmniejszenia przestojów powstałych z winy robotnika, do zwiększenia jego chęci pracy; ale absolutnie nie usunie ona muru, przed którym robotnik staje następnego dnia po rewizji norm: **muru przestojów niezależnych od niego.** W tych nie zmienionych warunkach ten sam personel administracyjno-kierowniczy, który wprowadzał rewizję norm — będzie pierwszy dążył do ich rozluźnienia, do wliczania tych niezależnych od robotnika, a zależnych od administracji przestojów w wyrobieniu normy. Administracja oddziału, wydziału i zakładu odpowiada za wykonanie planu. Od tego zależy jej awans, pensja i premia. Ale w wykonaniu planu administracja zależna jest od robotników. Chcąc się od tej zależności uwolnić, bez poprawy organizacji produkcji, administracja popada w jeszcze większą zależność.

Jeśli Jan mimo rewizji norm dalej pierwszą połowę miesiąca pracuje z poważnymi przestojami z przyczyn niezależnych od niego, to w drugiej połowie miesiąca wielu Janów musi pracować z natężeniem cały dzień roboczy, a także poza godzinami pracy. Inaczej nie będzie wykonania planu, nie będzie premii. Administracja musi więc rozluźniać nowe normy, iść na ustępstwa, które Janowi wyrównają stratę zarobków spowodowaną rewizją norm przy nie zmienionej organizacji pracy z winy administracji, a której to straty Jan nie mógł zrekompensować podniesieniem wydajności, ponieważ w pierwszej połowie miesiąca miał przestoje nie zawinione przez siebie.

Jakie to są ustępstwa? Różne.

Przede wszystkim godziny nadliczbowe — jak wiadomo specjalnie korzystnie płatne (tu tkwi tajemnica syzyfowej walki z plagą godzin nadliczbowych, które mimo ciągłych absolutnych zakazów lub zaostrzeń warunków w ich korzystaniu wciąż odradzają się jak stugłowa hydra). Robotnicy w niejednej fabryce klną, mają dość godzin nadliczbowych, ale klnąc zgadzają się, bo to w warunkach przymusowych przestojów w pierwszej połowie miesiąca jedyna szansa osiągnięcia swojej średniej wyrobienia norm i podwyżki zarobków. Szczególne nasilenie godzin nadliczbowych w zakładach przemysłu maszynowego występuje w wydziałach montażowych, gdzie jak u wylotu rzeki skupiają się wszystkie strumyki niedociągnięć, bałaganu i nierytmiczności, oraz w narzędziowniach, gdzie występuje zwykle największy niedowład organizacyjny.

Zdarza się jednak, i to nierzadko, że kierownik wydziału lub zakładu mimo wszelkich starań nie otrzymuje puli godzin nadliczbowych, bądź też godziny nadliczbowe nie wystarczają na pokrycie strat robotnika. Wówczas puści się w ruch arsenał innych środków. Są to więc czasem obietnice rozluźnienia normy i nie tylko obietnice, lecz faktyczne rozluźnianie dopiero co wprowadzonych nowych norm bądź stosowanie „długiego ołówka". Do częściej używanych środków należą też tzw. „świętówki". Polegają one na tym, że w zamian za zgodę robotnika na pracę w końcu miesiąca w godzinach nadliczbowych bez opłacania ich jako nadliczbowych kierownik pozwala robotnikowi zrobić sobie święto na początku miesiąca. Są to takie „ciche", milczące umowy. To są właśnie te formy absencji, które tylko pozornie powstają z winy robotnika.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczególny rodzaj „ustępstwa", wyjątkowo szkodliwego: styl pracy kierownictwa zakładu. Robotnik, który w pierwszej połowie miesiąca ma przestoje, sam chodzi po materiały, narzędzia, szuka pracy itd., w końcu miesiąca otrzymuje wszystko co potrzeba. Poczynając od majstra, kończąc na szefie produkcji — cały nadzór biega po fabryce lub jeździ po zakładach kooperujących, interweniuje, nakazuje, obiecuje i znosi osobiście „w zębach" (wyrażenie używane w FSO), zwozi brakujące części, narzędzia, materiały, by robotnik nie odrywał się już od roboty, by plan był wykonany. Po pierwszym panuje już błogi nastrój, zadowolenie z wykonania planu, „czas odpocząć". Oto styl pracy, który sami zainteresowani w zakładach przywykli określać jako „pracę nogami, a nie głową". Styl i system pracy, w którym poza odprawami, zebraniami i bieganiem za planem i poszczególnymi wycinkowymi sprawami — nikt nie ma czasu na myślenie o całości.

Gdy wszystkie te „ustępstwa" nie pomagają, wzywa się na pomoc organizację partyjną. W końcu prawdą jest przecież, że od wykonania planów miesięcznych, rocznych w poszczególnych zakładach zależy praca innych zakładów, zarobki innych robotników, zaopatrzenie rynku, wykonanie dostaw eksportowych itd. Tylko czy to powinien być główny kierunek działania organizacji partyjnej? Czy nie staje się ona w ten sposób dodatkiem do administracji? Czy nie afirmuje ona w ten sposób jej błędów, jej niechęci do zmiany stylu kierowania? Czy walka organizacji partyjnej o wykonanie planów produkcyjnych nie byłaby bardziej sku-

teczna i efektywna, gdyby podstawowa organizacja kierowała swą aktywność na stwarzanie i kontrolę warunków przygotowania przez nadzór normalnej, rytmicznej produkcji?

PROBLEM DYSKUSYJNY

Tak więc doszliśmy do wniosku, że w tym wzajemnym związku przyczynowym: obecny system norm i nierytmiczność produkcji — stroną prowadzącą jest ta ostatnia; że wobec tego usprawnienie organizacji w zakładzie, aczkolwiek musi objąć również zmianę obecnych norm, powinno wyprzedzać tę zmianę. Zresztą wieloletnie doświadczenia pod tym względem, zarówno reforma z 1953 r., jak i reformy lokalne, resortowe, jak i wreszcie próby podejmowane w ostatnich latach (podwyżki, regulacje, walka z absencją), dowodzą dostatecznie jasno, że dopóki nie usunie się organizacyjno-technicznych przyczyn przestojów w zakładach, dopóty usuwanie przyczyn przestojów zależnych od robotnika będzie miało połowiczny charakter. Wreszcie warto zwrócić uwagę i na moment społeczny zagadnienia, na jego wpływ na stosunki między kierownictwem a załogą.

Przedmiotem mniej lub bardziej uzewnętrzniającego się sporu między załogą a kierownictwem jest pytanie, od czego zacząć: od rewizji norm czy od usprawnień organizacyjno-technicznych, od zwiększenia wydajności pracy robotnika, czy od zwiększenia wydajności pracy i myśli organizacyjno-technicznej personelu inżynieryjno-administracyjnego? Wszyscy się zgadzają, że potrzebne jest jedno i drugie. Spór toczy się o to, które ogniwo jest główne.

Sądzę, że racja jest po stronie robotników, którzy mówią: zgodzimy się na takie czy inne zaostrzenie norm i na wprowadzenie norm technicznych (po odpowiedniej oczywiście zmianie stawek za godzinę), ale wpierw stwórzcie nam organizacyjno-techniczne warunki podnoszenia wydajności pracy. Warunki te są proste i zamykają się w jednym żądaniu: zapewnienia frontu i warunków pracy, narzędzi, materiałów, dobrych rysunków, obrabiarek „na chodzie" przez pełne 8 godzin pracy od pierwszego do ostatniego dnia miesiąca. Obietnicę spełnienia warunku poprawy organizacji pracy dawała niejednokrotnie niejedna dyrekcja niejednego zakładu przed niejedną rewizją norm w niejednym roku. Dawała, ale post factum obietnicy nie spełniła. Czas przełamać wynikający najczęściej z przyzwyczajenia, łatwizny, nieumiejętności lub ślepoty opór administracji fabrycznej. Czas postawić przed nią żądania, tym bardziej że i wśród niej coraz to więcej znajduje się inżynierów i kierowników, którzy zaczynają to rozumieć, że narasta w samej administracji dobra dla tej sprawy atmosfera.

Zgadzam się z ewentualnymi przeciwnikami tego rozwiązania, z twierdzeniem, że nie można dojść do takiego idealnego stanu w porządkowaniu zakładu, o którym można by powiedzieć: proszę, tu jest punkt, w którym normy już można zmienić. To prawda, nie ma takiego idealnego stanu, choćby dlatego, że samo wprowadzenie norm technicznych jest jednym z warunków tego porządkowania i to warunkiem, który aczkolwiek wtórnie — również wpływa na nierytmiczność produkcji. Co więcej, istnieje nawet dodatkowy argument dla oponentów. Systematyczne usuwanie przy-

czyn organizacyjno-technicznych nierytmiczności bez zmiany w tym czasie norm oznaczałoby w istocie rzeczy podnoszenie zarobków robotniczych na skutek lepszej organizacji pracy i zwiększającej się wydajności bez wzrostu wkładu pracy robotnika. Mogłoby to nas kosztować setki milionów i więcej złotych z powodu nie uzasadnionego przekroczenia funduszu płac.

Niemniej jednak biorąc to wszystko pod uwagę wciąż jeszcze nie obalamy argumentu dotychczasowego doświadczenia reorganizacji, rozpoczynającej się od rewizji norm bez usuwania techniczno-organizacyjnych przyczyn przestojów i nierytmiczności pracy. Dlatego uważam, że punkt ciężkości spoczywa na sprawie walki o postęp organizacyjno-techniczny, o radykalną poprawę organizacji produkcji, techniki i technologii. Prawdą jest, że równocześnie trzeba opracowywać i przygotowywać normy techniczne właśnie po to, by je natychmiast wprowadzić, gdy zostaną przedsięwzięte kroki zapewniające lepszą organizację i front pracy. Zresztą wydaje się, że pismo MPC z dnia 27 maja 1959 r., zawierające dyrektywy i ramy organizacyjne dla zamierzonych prac organizacyjnych w zakładach — taką właśnie ideą się kieruje.

EKSPERYMENTALNE ROZWIĄZANIE

Wróćmy do punktu wyjścia naszego artykułu: do planu usprawnień organizacyjno-technicznych zakładu im. gen. Waltera, jednego z dwudziestu kilku zakładów mających wprowadzić wzorcową organizację pracy. Plan ten, zatwierdzony przez KSR, zyskał aprobatę resortu, a jego koncepcje swoim znaczeniem wybiegają poza jeden zakład.

Z planu tego widać, że pojęcie organizacyjno-technicznych przyczyn przestojów w zakładzie nie jest tu nic nie mówiącą białą plamą. Widać, że ci, którzy układali plan, znają sytuację, wiedzą, co potrzeba. Tymi przyczynami organizacyjno-technicznymi w planie objęto kilkadziesiąt różnych zadań, które opracować może tylko personel inżynieryjno-techniczny. Należą tu takie zadania, jak np. analiza obiegu i uzupełnienia dokumentacji technologicznej, płacowej, materiałowej, spływu detali produkcyjnych, opracowanie organizacyjnego systemu remontu obrabiarek, robót w narzędziowni, wprowadzenie książek przestojów, analiza wykorzystania kadr i ich szkolenie oraz wiele, wiele innych problemów, które zgodnie z kompetencją i obowiązkami powinny zostać rozwiązane przez kierownictwo i nadzór.

Plan dzieli się na dwa etapy: etap pierwszy do końca br. obejmuje opracowanie wzorca norm pracy i płacy, czyli wprowadzenie technicznych norm pracy przy najbardziej niezbędnym techniczno-organizacyjnym zabezpieczeniu. Zasadnicze usprawnienia organizacyjno-techniczne, wypracowanie i wprowadzenie tzw. wzorca organizacji nastąpi w drugim etapie w roku przyszłym i następnym.

Rozmawiam z pewnym inżynierem, kierownikiem branżowego ośrodka badania norm, powołanego specjalnie w zjednoczeniu w związku z reorganizacją. Jest on też zarazem jednym z głównych autorów planu reorganizacji zakładu im. gen. Waltera. Po wysłuchaniu interesującej informacji o normach (na której tu oparłem się w pewnej mierze), pytam: dlaczego reorganizację zaczyna się od rewizji norm przy podjęciu najbardziej tylko niezbędnych kroków techniczno-organizacyjnych, a dopiero potem przecho-

dzi się do właściwej organizacji zamiast na odwrót? Oto argumenty, jakie usłyszałem w odpowiedzi.

Największą trudność we wprowadzaniu wzorcowej organizacji pracy przedstawia pokonanie rutyny i oporu, a także przesadnej wrażliwości na krytykę ze strony kadry nadzoru administracyjno-technicznego, zwłaszcza średniego (kierownicy działów, wydziałów, oddziałów, majstrowie). W chwili obecnej nie ma takich środków i siły, która by mogła tego dokonać. Robotnik nie jest obecnie zainteresowany stylem pracy kierownictwa (czyżby, a kto najbardziej narzeka na nierytmiczność? — moja uwaga), ponieważ płacą mu w istocie rzeczy za godziny przestojowe. Należy więc przede wszystkim zlikwidować tę część normy, która jest opłacana z tytułu przestojów z przyczyn organizacyjno-technicznych, czyli wprowadzić techniczne normy pracy wraz z niezbędną zmianą systemu płac wyeksperymentowaną w tych dwudziestu kilku zakładach.

Dalszy wywód i nie zawsze dopowiedziane wnioski były mniej więcej następujące. Godzina czasu według normy technicznej będzie wówczas zgodna z rzeczywistą godziną pracy. Stawki płacy ustala się tak, by robotnik pracując 8 godzin i wykonując 100% normy zarobił tyle samo co dawniej. Jeśli robotnik nie będzie miał pracy, to wtedy automatycznie nie wykonując normy będzie musiał wykazywać to nagminnie w karcie przestojowej. Chcąc zaś zarobić tyle, co poprzednio, będzie musiał bić się o usunięcie przestojów i pełne zapewnienie frontu pracy. Z kolei suma godzin przestojowych wskazywać będzie na przerwy spowodowane przyczynami techniczno-organizacyjnymi i będzie świadczyć o pracy średniego nadzoru. Ten ostatni wzięty „w dwa ognie" z „góry" i z „dołu" zmuszony zostanie do pracy „głową, a nie nogami", do wprowadzenia lepszej organizacji.

Nie przekonała mnie ta argumentacja. Wprawdzie zdanie sobie sprawy z głównych miejsc oporu przeciwko lepszej organizacji pracy — to niewątpliwie postęp. Niemniej jednak nie wierzę, by od dawna dostatecznie głośno rozbrzmiewający głos robotnika przeciwko przymusowym przestojom i nierytmiczności produkcji wskutek zapisywania go na karcie roboczej był lepiej słyszany przez kierownika wydziału czy przez dyrekcję. Nie wierzę też w bicz, jaki ma być ukręcony z tych kart przestojowych przez nadzór wyższy na średni. Nie rozumiem też, dlaczego administracja fabryczna ma być zmuszana do wprowadzania lepszej organizacji przez robotnika. Czy nie mogłaby tego zrobić sama na własny rachunek? Tym bardziej że do jej obowiązków należą sprawy organizacji pracy.

Wreszcie uważam, iż grozi tu właśnie niebezpieczeństwo, o którym była mowa wyżej, że jeśli się nie podejmie kroków już z góry zapewniających ciągłość pracy robotnika, tj. zasadnicze przezwyciężenie nieporządku, przestojów i nierytmiczności, administracja będzie musiała pójść na „ustępstwa", tak czy inaczej rozluźniając nowe formy.

ORGANIZACJA PRACY A ZADANIA ORGANIZACJI PARTYJNYCH I SAMORZĄDU

Robotnicy od lat wysuwają żądanie lepszej organizacji pracy, likwidacji nierytmiczności, zapewnienia pełnego frontu pracy i w tych warunkach wprowadzenia norm technicznych.

W planie Zakładów im. gen. Waltera w drugiej fazie jego realizacji przewiduje się podjęcie poważnej akcji na rzecz stworzenia jak najlepszej atmosfery do wprowadzenia nowej organizacji pracy i stworzenia jej jak największej liczby sprzymierzeńców-organizatorów. Wychodzi się ze słusznego założenia, że sprawa nowej organizacji pracy w zakładzie — to nie sprawa jeszcze jednej komisji. Wychodzi się też z założenia, by w miarę możliwości nikogo do nowej organizacji nie zrażać, nie budzić przeciwko niej oporów, lecz każdego, a zwłaszcza średni dozór, zjednywać, wzbudzać w każdym ambicję „dojścia do lepszego". Jedną z takich metod, mającą służyć temu celowi, jest rozpisanie poważnej ankiety, którą wypełnia każdy kierownik i majster.

Czemuż to jednak nie prowadzić już teraz tej wszechstronnej pracy, a w miarę osiąganych rezultatów nie stosować nowych norm? Wydaje się też, że jest w zakładach siła zdolna już obecnie stworzyć ruch zwolenników i sprzymierzeńców lepszej organizacji produkcji, ruch organizatorów, siła zdolna stanąć na czele tego ruchu i pokierować nim. Siła zdolna przekonać nie przekonanych i stawiać żądania odpowiedzialnym za swoje obowiązki kierownikom. Siła zdolna organizować i kontrolować przygotowanie warunków do normalnej, rytmicznej produkcji, pełnego frontu pracy dla każdego robotnika, do wprowadzenia wzorca norm pracy i płacy. Taką siłą są organizacje partyjne i samorząd robotniczy opierające się na ścisłej więzi z załogą. Oczywiście pod warunkiem, że nie będą stać — jak dzieje się jeszcze w niejednej fabryce — na uboczu rozstrzygania najważniejszych zagadnień ich zakładów. Są już zresztą organizacje partyjne i samorządy, które tak właśnie postępują.

Oto organizacja partyjna w PAFAWAG była inicjatorką uporządkowania dokumentacji finansowej, wzmocnienia dyscypliny pracy, ruchu porządkowania gospodarki materiałowej.

Oto organizacja partyjna zakładów M-5 we Wrocławiu wspólnie z samorządem robotniczym potrafiła tak wpłynąć na pracę personelu inżynieryjno-administracyjnego, na właściwe jego rozmieszczenie, wykorzystanie i stworzenie mu sprzyjającej atmosfery poparcia i wymagań, że zakłady te, znane jeszcze rok temu z bałaganu, są dziś wzorowym, rytmicznie pracującym zakładem.

Te i inne przykłady dowodzą, jak wielka jest i może być rola organizacji partyjnych oraz samorządu robotniczego w rozwiązywaniu skomplikowanego, trudnego, lecz decydującego obecnie dla naszego przemysłu problemu: usuwania nierytmiczności, przestojów i fikcyjnych norm, wprowadzenia lepszej organizacji pracy i norm technicznych.

Rozwiązanie tego problemu leży w interesie tak robotnika, jak inżyniera, w interesie całego kraju.

HENRYK WINTER
Sekretarz KW PZPR w Gdańsku

Możliwości i zadania naszej gospodarki morskiej

Naturalny układ naszego Wybrzeża stwarza wyjątkowe warunki do rozwoju gospodarki morskiej. Prawdę mówiąc, nie potrafiliśmy jednak w okresie całego piętnastolecia właściwie tych walorów zdyskontować.

Obecne zainteresowanie zagadnieniami morskimi jest wyrazem wzrastającej od lat świadomości, że wszechstronny rozwój gospodarki morskiej jest wielką szansą ekonomiczną Polski.

Trudności na drodze uzdrowienia i podniesienia gospodarki morskiej są duże. W rozmowach odnosi się niekiedy wrażenie, że wielu ludzi nurtują wątpliwości, czy potrafimy je przezwyciężyć. Do przełamania tej niewiary potrzeba będzie dużego wysiłku zarówno ze strony centralnego kierownictwa gospodarczego, jak i ze strony naszego województwa i większej niż dotąd pomocy z zewnątrz.

Chciałbym się zatrzymać nad niektórymi istotnymi problemami, które mimo swoistego znaczenia wywierają wpływ na całą gospodarkę.

Jednym z takich węzłowych zagadnień jest sprawa perspektyw rozwoju naszego przemysłu okrętowego. Przemysł ten, nie znany u nas przed wojną, posiada dziś znaczenie nie tylko dla zaspokojenia potrzeb naszego kraju, ale stanowi poważną pozycję w naszym handlu zagranicznym. Znaczenie jego z roku na rok będzie wzrastać.

O niespotykanym tempie rozwoju tej gałęzi produkcji świadczą następujące dane:

Projekt planu 15-letniego (taki bowiem długofalowy plan w tym przemyśle jest niezbędny ze względu na długi cykl produkcyjny) przewiduje, przyjmując produkcję wykonaną w okresie 6-latki za 100, wzrost produkcji statków w bieżącej pięciolatce do 276%, w następnej do 482%, w trzeciej do 705%. Jednocześnie przewiduje się zmianę napędów głównych z parowo-tłokowych (około 90% w roku 1955) na napędy spalinowe — 71.5% i turbinowe 27,1% w 1965 r., pozostawiając jedynie 1,4% napędów parowo-tłokowych.

Realizując tak wielkie zadania nasz przemysł okrętowy zajmie pod względem wielkości produkcji 9 miejsce w świecie (obecnie zajmuje 11 miejsce) i pierwsze miejsce w eksporcie przemysłu ciężkiego, drugie zaś po węglu miejsce w całym naszym eksporcie. Głosy kwestionujące celowość tego eksportu są niczym nieuzasadnione, jest on bowiem jak najbardziej korzystny dla naszej gospodarki narodowej. Transakcje handlowe

z tego eksportu w planie 5-letnim dadzą naszej gospodarce ponad 2 miliardy rubli, w tym Stocznia Gdańska, jako największy eksporter, 1.580 mln rubli.

Wykonanie wyżej nakreślonych zadań nie stanowi jeszcze krańcowej granicy naszych możliwości, ponieważ potencjał przemysłu stoczniowego, który można uzyskać przy niewielkich inwestycjach, nie będzie w pełni wykorzystany.

Należy podkreślić, że dzięki zamówieniom uzyskanym przede wszystkim ze Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej nasze stocznie mają zapewnioną pracę na szereg lat.

Chodzi jednak głównie o to, czy potrafimy wykonać te zadania? Trzeba tu stwierdzić, że niewątpliwie tak, chociaż trudności w tej chwili są duże. Aby nasze cele mogły zostać osiągnięte, wysiłek nasz na terenie Wybrzeża musi pójść w parze z wysiłkami czynników nadrzędnych, których pomoc jest niezbędna.

Nasze instancje i organizacje partyjne w dyskusji nad tymi problemami widzą drogę do wewnętrznego usprawnienia całego systemu pracy stoczni. Sprowadza się ona w zasadzie do usprawnienia organizacji pracy i wewnętrznej kooperacji. Bez tego nie do pomyślenia byłoby osiągnięcie wzrostu wydajności o 138% w roku 1965, przy minimalnym, bo tylko 11-procentowym, wzroście zatrudnienia. O zrozumieniu tego faktu świadczą tysiące wniosków robotników, zgłaszane w toku dyskusji nad tym planem. W Stoczni Gdańskiej na 602 wnioski zgłoszone w toku dyskusji 504 wnioski uznano za słuszne, a ich realizacja przyniosła już dobre rezultaty.

Jest zjawiskiem pozytywnym, że zarówno kierownictwo administracyjne, jak i partyjne naszych stoczni widzi te wewnętrzne problemy i czyni wysiłki, aby je rozwiązać.

W dalszym ciągu napotyka się jednak pewne trudności, których usunięcie leży poza zasięgiem możliwości kierownictw stoczni. Mowa o sprawach kooperacji, wokół których niejednokrotnie toczą się dyskusje. Brak koordynacji pracy między resortami bądź poszczególnymi zjednoczeniami, a nawet w ramach samego Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego w tej dziedzinie, pogłębia trudności w zakresie kooperacji.

Nasz przemysł okrętowy współdziała z przeszło 450 innymi zakładami, zarówno w kraju, jak i za granicą. Na skutek szybkiego tempa rozwoju przemysłu okrętowego zarysowała się dysproporcja między rozwojem przemysłu okrętowego a rozwojem jego zaplecza. W zasadniczych asortymentach sytuacja uległa wprawdzie poprawie, zarówno bowiem blachy, jak i silniki przestały ograniczać produkcję, ale problem kooperacji nie został jeszcze rozwiązany.

Spotykamy się często z twierdzeniami, że stocznie wciąż narzekają na kooperację, a mimo to stale wykonują i przekraczają plany. Jest to twierdzenie słuszne. Warto jednak się zapytać: jakim kosztem to się odbywa?

W okresie 7 miesięcy przepracowano 388.000 godzin nadliczbowych, których koszt wynosi 5.030 tys. zł. Większość tych godzin — to skutek opóźnionych dostaw. Koszty wynikające z usunięcia braków dostarczonych elementów w ramach kooperacji wynoszą 1.222 tys. zł. Prace wykonane w związku z niedostarczeniem w terminie urządzeń i elementów wyposażeniowych obejmują 6.190 tys. zł.

Te wydatki przesłaniają faktyczny obraz kosztów własnych produkcji i niezmiernie utrudniają kooperację wewnątrzzakładową. Dlatego nie może nas cieszyć fakt, że jakoś rozwiązujemy nasze trudności i wykonujemy plany. Musimy również dostrzegać straty z tego tytułu poniesione.

Aby sprostać zadaniom i zachować właściwą pozycję na rynku światowym, przemysł okrętowy musi nadążać za coraz bardziej wzrastającym postępem technicznym. Jest to niezbędne dla zapewnienia nowo zbudowanym statkom maksymalnej atrakcyjności, sprawności i ekonomiczności. Na czoło wysuwa się wymaganie, by produkcja okrętowa szybciej i elastyczniej uwzględniała warunki i aktualne potrzeby eksploatacyjne armatorów.

Dotyczy to konieczności przystosowania urządzeń do wymagań wynikających z zadań eksploatacyjnych statków, a więc zapewnienia odpowiedniej nośności, szybkości, wind ładunkowych, przystosowania pomieszczeń dla załóg do rejsów tropikalnych oraz estetycznego wyposażenia i wykończenia. Jeśli w budowie kadłubów możemy się wykazać dobrymi wynikami zarówno w zakresie jakości ich budowy, jak również kosztów, to w dziedzinie wyposażenia pozostajemy poważnie w tyle zarówno pod względem jakości, jak i terminowości wykonywanych prac.

Nie jestem zwolennikiem teorii, że cała baza zaopatrzeniowa przemysłu okrętowego powinna się znaleźć w granicach województw przymorskich. Waga tego przemysłu jednak wymaga wysokiej specjalizacji w szeregu branż zarówno na terenie województw przymorskich, jak i w kraju.

Rozwiązaliśmy problem silników okrętowych. Perspektywa rozwoju wydziału produkcji okrętowej „Zamechu“ w Elblągu jest dobra. Zaniedbano jednak dotychczas problem elektrotechniki okrętowej oraz sprawę rozszerzenia asortymentów produkowanych z mas plastycznych i innych. W chwili obecnej artykuły te jeszcze importujemy. Nie będziemy wytwarzać elementów krótkoseryjnych, ale dysponujemy jeszcze dużym wachlarzem importowanych elementów, które potrafimy i powinniśmy produkować.

Polityka antyimportowa, prowadzona przez państwo, jest całkowicie prawidłowa. Wypaczona jednak realizacja słusznych założeń naraża gospodarkę narodową na poważne straty. Bardzo często przerywa się import pewnych urządzeń nie mając pewności ani rozeznania, czy można je wykonać w kraju.

Należy stwierdzić, że większość dostaw importowych limitujących wyposażenie statków obejmuje dostawy awaryjne, dokonywane w ostatniej chwili, po stwierdzeniu, że producent krajowy nie wywiązał się z poprzednio przyjętych zadań.

Tego rodzaju polityka nie sprzyja oszczędnościom dewizowym. Oto przykład: Zakłady T-12 miały produkować nadajniki S 105 dla dziesięciotysięczników. Po wyprodukowaniu okazało się, że nie nadają się one do eksploatacji. Kilka nadajników o wartości 800 tys. zł leży więc bezużytecznie w magazynach stoczni, a w ciągu czterech dni musiano sprowadzić nadajniki zza granicy. Podobne zjawisko zachodzi nieraz z różnymi pompami, wentylatorami itp. urządzeniami.

Dawno się już mówi o budowie zakładu elektrotechniki na Holmie w Gdańsku. Przy małych inwestycjach można było już zacząć produkcję. Nie należy tolerować faktów wysyłania specjalnych ludzi za granicę w ce-

lu przywiezienia np. samolotem żarówek awaryjnych czy innych elementów.

W dziedzinie tej inicjatywa prywatna przejawia nieraz więcej obrotności niż niektóre przedsiębiorstwa uspołecznione. Dość wskazać, że całość zaopatrzenia przemysłu okrętowego, stoczni remontowych w piece piekarnicze pokrywa prywatna wytwórczość. Zamówienia na te wyroby dochodzą do pół miliona złotych. Są poważne możliwości wyzyskania potencjału naszego przemysłu terenowego i spółdzielczości. Wymaga to jednak podjęcia kroków organizacyjnych ze strony ludzi odpowiedzialnych za rozwój przemysłu okrętowego. Często bowiem u nas, mimo istnienia luzów produkcyjnych w różnych zakładach, brak inicjatywy do powzięcia decyzji. Odnosi się to zarówno do Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, jak i do kierownictwa rad narodowych.

Przemysł okrętowy jest największym odbiorcą blach. Zużycie blach przez cały przemysł okrętowy wyniesie w roku 1959 ponad 90.000 ton, a w 1965 r. przemysł zużywać będzie ponad 200.000 ton blach okrętowych.

W ostatnich latach kooperacja z hutami znacznie się poprawiła. Uwzględniając plan rozwoju hutnictwa w przyszłości nie widzimy specjalnych trudności w tej dziedzinie.

Koncentrując więcej uwagi na zagadnieniach kooperacji pragnę jednak podkreślić, że sprawy te nie mogą i nie powinny stać się głównym przedmiotem dyskusji nad planem 5-letnim w zakładach pracy.

Dużo jeszcze jest u nas wewnętrznego bałaganu. Wiele istniejących rezerw można będzie wykorzystać. Sprawy kooperacji międzyzakładowej powinny stać się troską zarówno kierownictwa zakładowego, jak i czynników nadrzędnych. Należy stworzyć warunki rytmicznej pracy załogi. Sprawy te, nie załatwione dotychczas, absorbują nasze instancje partyjne. Zamiast mobilizacji politycznej, wzbogacenia życia partyjnego, muszą one wiele czasu poświęcać problemom, którymi żyć powinny czynniki gospodarcze. Nic też dziwnego, że na ostatnim plenum KM w Gdyni, poświęconym podsumowaniu wyników gospodarczych I półrocza i zadaniom związanym z dyskusją nad planem 5-letnim, występujący w dyskusji sekretarze z wielkim zapałem i troską mówili nie o problemach pracy partyjnej, lecz o problemach zaopatrzenia.

* *
*

Stoimy przed wielkim zagadnieniem rozwoju floty handlowej, portów oraz gospodarki rybnej i jej zaplecza. Dużo na ten temat było rozważań, koncepcji naukowych, prac uzasadniających konieczność i celowość dalszej rozbudowy floty. Państwo nasze, licząc się z potrzebami, tylko na rozbudowę floty handlowej wyasygnuje w latach 1961 — 1965 około 6,5 miliarda zł.

Duże tempo rozwoju floty w ciągu najbliższych sześciu lat pociąga za sobą nowe wymagania.

Niezbędne jest operatywne działanie kierowników poszczególnych przedsiębiorstw przy aktywnej pomocy resortu na rzecz uruchomienia nowych linii okrętowych i rozszerzenia eksploatacji linii istniejących. Błędna natomiast jest pogoń niektórych przedsiębiorstw za otwieraniem nowych linii, które często pod żadnym względem nie mają uzasadnienia.

Flota nasza w swoich założeniach służy polskiemu handlowi zagranicznemu i przede wszystkim winna zaspokajać jego potrzeby.

Analiza sytuacji w tej dziedzinie wskazuje jednak, że nasze statki nie są całkowicie wykorzystywane na wielu liniach, a szczególnie na liniach długich, co w znacznej mierze podnosi koszty eksploatacji. Dotyczy to np. linii północnoamerykańskiej, która jeszcze w roku 1958 przyniosła 3.126 tys. zł zysku. W I półroczu br. na linii tej ponieśliśmy straty.

Z tego wynika, że walki o wyniki ekonomiczne floty nie można sprowadzać wyłącznie do ładunków przewożonych w ramach naszego handlu zagranicznego, ale że trzeba ją prowadzić na rynkach frachtowych, konkurując z innymi armatorami.

W walce o uzyskanie lepszych wyników flota handlowa i porty nasze muszą znacznie przyśpieszyć obsługę statków, co pozwoli skrócić poważnie czas trwania rejsów i powiększyć zdolność przewozową polskiego tonażu. Poważną rezerwą, dotychczas prawie nie dostrzeganą przez naszych armatorów, jest skrócenie przelotów w morzu. Będzie to możliwe po wprowadzeniu nowych, szybszych statków. Ale już obecnie na niektórych liniach, np. na linii wschodnioazjatyckiej obsługiwanej przez nowe 10-tysięczniki, istnieją poważne rezerwy czasu, gdyż zaplanowano zbyt długie przestoje w niektórych portach i zbyt dużo czasu na przeloty między niektórymi portami.

Czynnikiem mającym ogromny wpływ na sprawną eksploatację floty jest terminowość i jakość remontów oraz właściwa konserwacja jednostek w eksploatacji.

Poważne wątpliwości budzi sprawa zapewnienia odpowiedniej bazy remontowej dla rozbudowującej się silnie polskiej floty handlowej. Wielomiliardowe nakłady inwestycyjne w żegludze morskiej nie dadzą tych efektów ekonomicznych, które można osiągnąć przy zagwarantowaniu sprawnej obsługi remontowej naszego tonażu w stoczniach krajowych.

Właśnie z powodu niezapewnienia odpowiedniej mocy produkcyjnej stoczni remontowych Polskie Linie Oceaniczne musiały obniżyć gotowość techniczną floty w planie 5-letnim. W poszczególnych latach wskaźnik gotowości technicznej tonażu PLO ma być następujący:

Lata	1960	1961	1962	1963	1964	1965
wskaźnik	93,5	92,9	91,7	91,7	92,4	91,9

Są to liczby niepokojące. Wydaje się bowiem, że zwiększenie odsetka tonażu nowego winno wpłynąć raczej na zwiększenie wskaźnika gotowości technicznej lub przynajmniej na ustabilizowanie go na obecnym poziomie.

Skrócenie czasu remontów w stoczniach krajowych utrudnia przede wszystkim niedobór mocy dokowej. Obecnie posiadany przez stocznie remontowe tabor dokowy wynosi około 35 tys. ton nośności, a wskaźnik wielkości floty, mierzony w BRT na 1 tonę nośności, wynosi około 15. Wskaźnik ten w innych krajach jest znacznie niższy i osiąga np. w Szwecji 6,8, w Holandii 8,3, w Finlandii 11,2. Przyjmując zaplanowany wzrost floty własnej i wykonanie pewnej ilości remontów statków obcych należałoby powiększyć tabor dokowy do około 100 tys. ton nośności, tj. potroić go.

Kolejnym problemem o zasadniczym znaczeniu dla zapewnienia odpowiedniej gotowości technicznej floty, obok trudności materiałowych i braku odpowiedniej mocy dokowej, jest brak odpowiedniej ilości części zamiennych do maszyn i mechanizmów produkowanych w kraju.

Sądzimy, że jest jeszcze dość czasu, aby zrobić wszystko dla usunięcia tych braków, które utrudniają walkę o skrócenie czasu remontu naszych statków, i nie dopuścić do obniżenia mocy produkcyjnej tonażu, a więc nie pozwolić na obniżenie wpływów dewizowych.

Eksploatacja trzykrotnie większej floty w najbliższej przyszłości wymaga poważnej mobilizacji wysiłków kierownictwa administracyjnego oraz instancji i organizacji partyjnych. Najpoważniejszym bodajże problemem będą tu kadry, dobrze przygotowane pod względem politycznym i fachowym.

Wysiłek zmierzający do przygotowania tych kadr w okresie wielu lat był niedostateczny.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie w ciągu ostatnich lat wypuściła setki absolwentów z odpowiednimi kwalifikacjami. Niewłaściwie wykorzystani absolwenci po krótkim czasie zniechęcają się, uciekają do innych prac, zmieniają zawód. Istnieje też wyraźna niechęć, powiedziałbym, jakaś nieuzasadniona obawa starych fachowców o stanowisko przy wdrażaniu do pracy nowych kadr. A bez tej nowej krwi, ludzi młodych z kwalifikacjami, nie będziemy mogli rozwiązać poważnego problemu właściwej eksploatacji tak dużej floty.

Rentowna eksploatacja floty zależy od obsady załogowej. Jeszcze dwa lata temu problemu takiego nie było. Występował natomiast inny problem: jak rozładować nadmierną rezerwę marynarzy (tego dokonuje się obecnie automatycznie w miarę rozbudowy floty). Cała natomiast polityka kadrowa w tej dziedzinie była marginesowa, nieplanowa, pozbawiona perspektywy.

Kiedy w chwili obecnej mowa o eksploatacji dużej jak na nasze stosunki floty, sprawa ta urasta do problemu pierwszorzędnej wagi. Okazuje się, że w wyniku dotychczasowej polityki kadrowej brak odpowiednio politycznie i fachowo przygotowanych kadr oficerskich dla nowo budujących się jednostek.

Zbyt mało uwagi instancje partyjne i kierownictwo administracyjne przywiązywały do spraw doboru i kształcenia kadry w szkołach powołanych specjalnie do tego celu.

Jest to istony problem naszej floty. Dobrze pod względem fachowym i politycznym przygotowana kadra decydować będzie o realizacji zadań właściwego i racjonalnego wykorzystania tonażu.

Należy jednakże podkreślić, że zarówno komitety zakładowe w PLO, jak i związki zawodowe, zwłaszcza w ostatnim roku, poważnie usprawniły system pracy politycznej z załogami. Jest więcej zrozumienia dla potrzeb ludzi pracujących często w trudnych warunkach na morzu. Lepszy kontakt z załogami pozwolił wyjaśnić szereg nurtujących je spraw, pomyślnie rozwiązać system płac i podnieść poziom pracy kulturalno-oświatowej. W naszej pracy jest jeszcze dużo mankamentów. Ale zapał, z jakim towarzysze wzięli się do niej, daje gwarancję, że przyniesie ona dobre rezultaty.

* * *

Sprawy rybołówstwa, gospodarki rybnej, a w szczególności właściwego wykorzystania złowionej ryby, nurtują społeczeństwo Wybrzeża i kraju. Sprawy te niejednokrotnie stanowią przedmiot rozważań instancji partyjnych.

III Zjazd postawił w tej dziedzinie poważne zadania podniesienia spożycia ryb na mieszkańca z 4 kg do 8 kg w 1965 r. Stąd tempo rozwoju rybołówstwa w planie 5-letnim jest bardzo duże. Wzrosnąć bowiem mają połowy ze 126 tys. ton w 1958 r. do 260 tys. w 1965 r. Liczby te są całkowicie realne. Powiedziałbym nawet, że biorąc pod uwagę olbrzymie środki sięgające sumy ponad 2 miliardów zł, które państwo zamierza przeznaczyć na rozwój gospodarki rybnej, zadania te można będzie nawet przekroczyć.

Plan produkcji globalnej za I półrocze nasze rybołówstwo państwowe i spółdzielcze w ogólnych założeniach wykonało.

Dobre wskaźniki globalne nie dają jednak obrazu właściwej sytuacji istniejącej w gospodarce rybnej. W zestawieniu wskaźników połowowych za parę ubiegłych lat obserwujemy ciągły spadek wydajności na jednostkach łowczych. „Dalmor" np. wykazuje tendencje do spadku wydajności na supertrawlerze z 1.124 ton w 1956 r. do 875 ton w 1958 r.

Spadek wydajności na kutrach występuje przy połowach zarówno na Morzu Bałtyckim, jak i na Morzu Północnym. Szczególnie gwałtownie zmniejszył się połów dorsza.

Struktura połowów w minionym roku również nie odpowiada faktycznym potrzebom naszego rynku. Udział bowiem ryb świeżych w ogólnych wyładunkach wynosił w 1958 r. zaledwie 4,8%.

Niewykonanie przez nasze rybołówstwo planu asortymentowego wywarło ujemny wpływ na zaopatrzenie rynku w te gatunki świeżych ryb, których rynek oczekuje. Odnosi się to zarówno do dorsza, jak i flądry, których na rynku nie ma. Błąd zasadniczy tkwi w tym, że ryby nie chcą dostosowywać się do wskaźników planowanych przez departament rybołówstwa, a ten z kolei zbyt sztywno ustala swoje plany roczne, które często się załamują. Z powodu sztywnego planowania w warunkach zmian biologicznych w ostatnich latach rokrocznie ponosi się znaczne straty (np. w ubiegłych latach przy dużych połowach dorsza i szprota).

Podobną sytuację obserwujemy w bieżącym roku, kiedy zwiększyły się bardzo poważnie połowy śledzia. Nasze przedsiębiorstwa rybackie znalazły się w bardzo kłopotliwej sytuacji spowodowanej brakiem beczek, powierzchni chłodniczej i lodu. Z powodu większego zainteresowania wynikami ekonomicznymi przedsiębiorstwa przerzuciły większość flotylli łowczej na Morze Północne, nie wykazują natomiast zainteresowania połowami na Bałtyku. Ze względu na słabsze wyniki osiągane na łowiskach bałtyckich konieczna jest aktywizacja połowów przybrzeżnych. Do tego celu należy uruchomić odpowiednie bodźce ekonomiczne.

Gdzie tkwi przyczyna tych ujemnych zjawisk? Silny rozwój flotylli rybackiej winien iść w parze z rozwojem jego zaplecza zarówno w zakresie przetwórstwa, jak i dystrybucji. Zwłaszcza w okresie nasilonych połowów wymagana jest operatywna działalność wszystkich przedsiębiorstw obrotu rybą, by nie dopuścić do jej marnotrawstwa. Obecnie istniejący system pracy zarówno przetwórstwa, jak i dystrybucji jest wadliwy, albowiem

nie uwzględnia sezonowości, szczytów, w których ponosimy często duże straty.

Rybak łowi jakościowo dobrą rybę, która już w bazie lub po wyładunku na nabrzeżu w porcie wskutek opieszałego odbioru, zwłaszcza w porze letniej, szybko traci na wartości. Paradoksalną sytuację podkreślają często rozlegające się w okresie „żniw rybackich" głosy, że należy przerwać połowy, jak np. było ze szprotami, bo nie było z nimi co robić. Mało natomiast uwagi poświęcano niejednokrotnie wysuwanym przez nasz aktyw i Komisję Morską przy KW zagadnieniom rozbudowy zaplecza, m. in. uruchomienia tanim kosztem wielu istniejących na Wybrzeżu prywatnych wędzarni. Dopiero przed kilkunastu dniami słuszny wniosek o ryczałtowym podatku dla prywatnych wędzarń został zatwierdzony przez Ministerstwo Finansów.

Zbyt sztywna polityka cen w rybołówstwie również nie sprzyjała jego prawidłowemu rozwojowi.

Istniejące obecnie ceny zbytu ryb świeżych ustalone są na poziomie niższym od kosztów własnych połowów. Z tego powodu przedsiębiorstwa rybackie nie są zainteresowane w dostarczaniu tej ryby na rynek, nastawiając się głównie na bardziej rentowne wyładunki ryb solonych. Ta polityka cen wcale nie sprzyja ani zaopatrzeniu rynku, ani rozwojowi przetwórstwa rybnego.

Polityka cen wypacza również efekty ekonomiczne przedsiębiorstw połowowych z reguły nierentownych na korzyść przetwórstwa i handlu.

Założenia planu rozwoju rybołówstwa morskiego przewidują zasadniczą zmianę struktury asortymentowej wyładowanych ryb. Udział ryb świeżych w ogólnych wyładunkach powinien wzrosnąć do 21%. Osiągnięcie tego wskaźnika stanie się możliwe dzięki rozbudowie uprzemysłowionej floty (statki przetwórcze, zamrażalnie) przy jednoczesnym zastosowaniu bodźców materialnego zainteresowania do połowów korzystnych dla naszej gospodarki narodowej.

Od szeregu lat w rybołówstwie narzeka się na wadliwy system klasyfikacji ryb.

Istnieje poważny nadmiar asortymentów i klas. Ten system poważnie hamuje proces rozładowania ryb z kutrów. „Arka" np. poniosła w br. z tego tytułu straty na sumę 2.300 tys. zł. Czy nie można by tego systemu uprościć?

Te i jeszcze wiele innych braków w naszym rybołówstwie wymagają radykalnych pociągnięć zmierzających do ich usunięcia.

Jest rzeczą bezsporną, że dotychczasowa konsumpcja ryb w Polsce jest wyjątkowo niska. W Danii np. spożywa się 13,7 kg rocznie na głowę ludności, w Holandii 9,2 kg, u nas zaś 4 kg. Duża rozpiętość w poziomie spożycia ryb między Polską a innymi krajami wskazuje na celowość i możliwość zwiększenia tego spożycia w zakresie każdego asortymentu.

Nasze rybołówstwo winno w maksymalnym stopniu wykorzystać zasoby morza, uzyskać najlepsze produkty konsumpcyjne na zaopatrzenie naszego rynku.

Rybołówstwo morskie i morski przemysł rybny jako całość są ważnym ogniwem w naszej gospodarce narodowej jako źródło zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe. Zależności funkcjonalne morskiego przemysłu rybnego oraz jego swoistość (porty, statki, przetwórstwo, transport,

kadry specjalistów) wymagają sprawnej organizacji i jednolitego programu na szczeblu centralnym, kierującym polityką gospodarczą i rozwojem tej ważnej gałęzi gospodarki narodowej. Z tych względów potrzebne jest istnienie jednego organu zarządzającego całością morskiego przemysłu rybnego w Polsce.

Z gruntu błędne są dążenia do powoływania zjednoczeń na szczeblu wojewódzkim. Chodzi bowiem o wszechstronne wykorzystanie wszystkich zasobów zarówno chłodniczych, jak i baz lądowych, racjonalne i ekonomiczne, zgodnie z potrzebami całego kraju.

Obok central rybnych handel rybą powinien się znaleźć także w gestii handlu wewnętrznego. Powinna być wykorzystana sieć handlu spożywczego, jako uzupełniająca sieć sprzedaży przetworów rybnych, szczególnie w okresie nasilonych dostaw.

Organizacyjne ujęcie problemów związanych z uzdrowieniem sytuacji w rybołówstwie jest sprawą niełatwą i wymagać będzie od kierownictwa dużego wysiłku i umiejętności. Mamy jednakże bardzo dużo dobrego aktywu, dobrych i ofiarnych członków partii i bezpartyjnych. Trzeba sięgnąć do ich doświadczeń, a zadania na pewno wykonamy.

* *
*

Ważnym problemem, którego rozwiązanie bodajże decyduje o realizacji planów, jest sprawa polityki kadrowej. Z perspektywy lat, które minęły od chwili objęcia w posiadanie naszego Wybrzeża, widzimy, że trzeba było dużego wysiłku, aby przygotować kadry niezbędne dla nowych gałęzi produkcji, jak przemysł okrętowy, przemysł budowy turbin parowych i innych maszyn specjalistycznych. Trzeba było wyszkolić nowe kadry fachowców dla naszej floty handlowej i rybackiej, wychować duże zastępy kadr dobrych fachowców, a zarazem ludzi politycznie przygotowanych do zapewnienia prawidłowej realizacji polityki partii i rządu w dziedzinie gospodarki morskiej.

Pragnę przytoczyć tylko kilka danych, które zobrazują rozwój w tej dziedzinie. Zapoczątkowana natychmiast po zakończeniu działań wojennych praca nad zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych dała pozytywne wyniki. Rok 1951 zamykamy bilansem 255 tys. zatrudnionych w całej gospodarce uspołecznionej. W roku bieżącym stan zatrudnienia wzrasta do około 324 tys. ludzi.

Dynamika wzrostu zatrudnienia w minionych latach była prawidłowa, albowiem najwyższy przyrost zatrudnienia wystąpił w przemyśle ciężkim.

W roku 1951 przemysł maszynowy zatrudniał 23 tys. robotników, a już w 1957 r. 41.200. Zatrudnienie w tej gałęzi przemysłu w latach następnej 5-latki wzrastać będzie przeciętnie rocznie o 11—12%.

Rozwój przemysłu Wybrzeża, zwłaszcza opanowanie nowej, nie znanej dotychczas w kraju produkcji, przysporzył wiele trudności w przygotowaniu kadr, wywołał szereg perturbacji na rynku zatrudnienia. Pilny charakter potrzeb wymagał często werbunku fachowców z innych województw. Najważniejszym bodajże problemem było przygotowanie nowych kadr specjalistów w utworzonych do tego celu szkołach zawodowych i w siedmiu wyższych uczelniach.

Poważną liczbę wykwalifikowanych obecnie robotników uzyskały zakłady pracy przez szkolenie i doszkalanie zawodowe.

W okresie od roku 1947 na terenie województwa ukończyło zasadnicze i średnie szkoły zawodowe ogółem 33.000 absolwentów, spośród których największy odsetek stanowili absolwenci o specjalnościach metalowych i budownictwa okrętowego. Politechnika Gdańska w poważnym stopniu przyczyniła się do zasilenia naszej gospodarki wysoko wykwalifikowaną kadrą. Corocznie z uczelni tej zakłady pracy uzyskują około 80 absolwentów — inżynierów, mechaników, około 100 specjalistów budowy okrętów oraz około 400 inżynierów elektrotechników, a WSE wypuszcza kilkudziesięciu absolwentów, którzy zasilają naszą gospodarkę morską. Corocznie gospodarce naszej przybywają tysiące absolwentów szkół kształcących kadry dla naszego przemysłu spożywczego i usługowego. Poza tym pracownicy podnoszą swe kwalifikacje dzięki doszkalaniu przez zakłady pracy na różnych kursach. Kierunki oraz proporcje rozwoju tego szkolnictwa są ogólnie biorąc prawidłowe, dostosowane do potrzeb terenu.

W dalszym jednak ciągu już w chwili obecnej odczuwamy głód kadr.

Według prowizorycznych tylko obliczeń w chwili obecnej brak na rynku pracy około 5.000 robotników, szczególnie wykwalifikowanych. Ten brak ludzi do pracy według obliczeń naszych statystyków będzie trwał mniej więcej do roku 1964, kiedy to do produkcji wejdą nowe kadry młodzieży powojennej. Obliczenia statystyczne przyjęte tylko na podstawie liczb przygotowanych przez nasze urzędy zatrudnienia, przy zachowaniu dotychczasowej proporcji wzrostu zatrudnienia w stosunku do wydajności pracy, często zawodzą. W poprzednich latach obserwowaliśmy zjawisko nieproporcjonalnego wzrostu zatrudnienia w stosunku do produkcji Jeśli planowanie zatrudnienia oprzemy na starych zasadach, to na pewno w dalszym ciągu będziemy odczuwali brak rąk do pracy w naszym województwie.

Obserwujemy już obecnie w wielu dziedzinach pozytywne zjawiska zarówno w planowaniu, jak i w praktyce bieżącej. Np. przy przeszło dwukrotnym wzroście produkcji w przemyśle okrętowym wzrost zatrudnienia ma wynieść 11%. Podobne zjawisko obserwujemy w wielu zakładach pracy, np. w „Zamechu", Zakładach Przemysłu Elektrotechnicznego itd. Ale zjawisko to nie jest jeszcze powszechne i brak jest dostatecznego zrozumienia dla niego ze strony kierownictw gospodarczych i politycznych w zakładach pracy. Istnieją w dalszym ciągu w wielu przedsiębiorstwach poważne przerosty w zatrudnieniu. Ujawniają się opory przy ich usuwaniu w warunkach istotnego braku ludzi odczuwanego w niektórych dziedzinach. Łatwiej, rzecz jasna, gospodarzyć w zakładzie większą liczbą ludzi, a zatem większym funduszem płac. Wiadomo, że rozwiązanie tego problemu nie jest łatwe, bo zagadnienie właściwej polityki kadrowej jest sprawą porządku w zakładzie, lepszej organizacji pracy, no i lepszej dyscypliny pracy.

W miesiącach letnich roku bieżącego obserwowaliśmy poważne zwiększenie nieusprawiedliwionej absencji, sięgające niekiedy 4% ogólnego stanu zatrudnienia. Nie mówię już o absencji chorobowej, która wzrosła nieproporcjonalnie w stosunku do lat ubiegłych. Z danych statystycznych wynika np., że w przemyśle okrętowym, zatrudniającym 17.500 ludzi, mie-

sięcznie do pracy nie stawiało się 892 ludzi. Zatrudniając taką liczbę ludzi można by uruchomić duży zakład bądź dodatkowo zbudować duży statek.

W sumie wskutek nieuzasadnionego wzrostu absencji nasza gospodarka narodowa ponosi ogromne straty. Do walki z tym zjawiskiem instancje partyjne, w szczególności związki zawodowe, muszą podejść z pełnym zrozumieniem i znajomością rzeczy. Dużo troski i uwagi poświęcić należy sprawom zdrowia ludzi pracy, opiekować się rzeczywiście chorymi i bezwzględnie zwalczać bumelanctwo. Jedynie przy dalszym karygodnym liberalizmie wzrost zatrudnienia będzie na pewno „uzasadniony".

Organizacje partyjne muszą sprawę dyscypliny pracy w zakładzie potraktować jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi. W toczącej się dyskusji nad realizacją planu bieżącego roku oraz planu perspektywicznego rozwoju zakładów, obok spraw związanych z usprawnieniem systemu produkcyjnego i zagadnień socjalno-bytowych robotników, należy mocno podkreślić zagadnienie umocnienia dyscypliny pracy.

Sprawa właściwej polityki kadr nie sprowadza się, rzecz jasna, tylko do problemu absencji. Obserwujemy jeszcze inne niezdrowe zjawiska. Państwo wydatkuje duże środki na kształcenie, a w efekcie kadra absolwentów szkół specjalistycznych jest często niewłaściwie wykorzystana. Kadry rybackie w naszym rybołówstwie starzeją się, a chociaż szkoli się młode kadry, wskutek wadliwych skierowań kadry rybackie wykruszają się. O problemie kadr w naszej flocie i jego znaczeniu wspominaliśmy już wyżej.

Istnieje jeszcze jedna rezerwa siły roboczej. Jest nią stosunkowo duża liczba nie zatrudnionych kobiet. Od wielu lat mówimy o produktywizacji kobiet, o przesunięciach w niektórych procesach produkcyjnych, ale to samo się nie zrobi, tym powinny się zająć kierownictwa zakładów i zjednoczenia.

Poddając pod rozwagę aktywu partyjnego i gospodarczego tych kilka problemów pragnę jeszcze raz podkreślić, że nie są to sprawy nowe. Niejednokrotnie bowiem już stwierdzono, iż kadry, ich właściwe rozmieszczenie mają decydujący wpływ na realizację naszych zadań. Można śmiało powiedzieć, że rozwiązanie poruszonych w artykule problemów będzie zależeć od umiejętności pracy partyjnej z ludźmi, pracy polityczno-wychowawczej.

WIT DRAPICH
Sekretarz KW PZPR w Szczecinie

Problemy naszej gospodarki morskiej

Problematyka rozwoju rolnictwa, przemysłu i budownictwa w naszym województwie jest w zasadzie taka jak w całym kraju. Specyficzną dziedziną dla naszego województwa jest gospodarka morska. Pomijając więc inne dziedziny, jak np. rolnictwo, budownictwo itd., warto zatrzymać się nad problematyką gospodarki morskiej, a to dlatego, że już w obecnym stadium jej rozwoju przekracza ona granice zainteresowań jednego czy kilku województw, a nabiera coraz bardziej znaczenia ogólnonarodowego.

W województwie szczecińskim gospodarka morska i przemysł stoczniowy są warsztatem pracy dla ponad 20 tys. ludzi, co stanowi 1/5 zatrudnienia poza rolnictwem. Prawie drugie tyle osób zatrudnionych na kolei, w zakładach przemysłowych, remontowych i usługowych pracuje pośrednio na rzecz gospodarki morskiej.

Dla miasta Szczecina liczącego ponad ćwierć miliona mieszkańców, dla miasta Świnoujścia, które od kilku lat odznacza się bardzo silną dynamiką rozwoju, gospodarka morska stanowi dominujący czynnik miastotwórczy.

Nie sposób przedstawić całokształtu problematyki omawianej w przedsiębiorstwach gospodarki morskiej, chciałbym więc wskazać tylko niektóre problemy i główne dyskutowane kierunki ich rozwiązań.

Ogólnie rzecz biorąc, charakter aktualnej problematyki morskiej i metody jej rozwiązywania wskazują na to, że początkowy okres odbudowy, rozruchu, pierwszych lat zdobywania doświadczeń, jednym słowem okres „dziecięcy" jest poza nami. Obecny okres — to okres „młodzieńczy", okres bujnego, ale bardziej racjonalnego i dojrzałego rozwoju.

Dawniej koncentrowaliśmy uwagę głównie na uruchomieniu nowych obiektów, nie żałując często nakładów i nie oczekując natychmiastowych efektów, licząc się z poważnymi trudnościami w ich eksploatacji z powodu braku odpowiedniej ilości wykwalifikowanych kadr — ilość musiała tu dominować nad jakością. Był to okres bardzo trudny i kosztowny, lecz jakże konieczny i owocny; podstawy gospodarki morskiej w Szczecinie zostały stworzone. Obecnie stają w całej rozciągłości problemy jakości.

Jeszcze 10 lat temu manifestowaliśmy tylko fakt istnienia naszej gospodarki morskiej, obecnie walczymy na rynkach światowych o pozycję partnera, z którym trzeba się liczyć.

Zdobycie odpowiednio silnych pozycji przez naszą gospodarkę morską, a zwłaszcza przez transport morski, jest konieczne ze względu na znaczny wzrost potencjału ekonomicznego Polski.

Uchwały III Zjazdu ustalając program rozwoju na lata 1959—65 kładą nacisk na rozszerzenie i wzmocnienie produkcji eksportowej, a co za tym idzie i poszerzenie importu.

W realizacji tych zadań handlu zagranicznego partycypować będzie transport morski, flota i porty, a jest to zadanie niemałe, gdyż koszty transportu w handlu zamorskim sięgają 5—10%, a obroty z krajami zamorskimi być może osiągną poziom 1 mld dolarów.

FLOTA

III Zjazd partii zadecydował o dalszym szybkim rozwoju floty i określił jej wielkość w roku 1965 na 1250 tys. DWT. Równocześnie postawione zostało flocie i gospodarce morskiej zadanie poprawy bilansu płatniczego, tj. zwiększenia wpływów dewizowych (wzgl. zmniejszenia wydatków dewizowych na obcy tonaż). To ostatnie zadanie nie tylko określa kierunek pracy floty, ale jak najbardziej syntetycznie charakteryzuje obecną fazę rozwoju gospodarki morskiej, gdyż ten motyw występuje we wszystkich problemach gospodarki morskiej.

A oto kilka ilustracji z wybrzeża szczecińskiego:

Przedsiębiorstwo armatorskie Polska Żegluga Morska w Szczecinie (PŻM) rozpoczęło swą działalność w 1950 r. od kilku starych statków

transportowców, dziś zaś flota tego przedsiębiorstwa liczy 47 statków o tonażu 140 tys. DWT.

Zadaniem PŻM są przewozy w zasięgu Europy, Morza Śródziemnego i Zachodniej Afryki. Głównym problemem jest znalezienie takiej organizacji i takich metod eksploatacyjnych, które by zapewniły maksimum wpływów dewizowych i zabezpieczyły interesy naszego handlu zagranicznego oraz interesy handlu zagranicznego bratnich krajów obozu socjalistycznego.

Jak wiadomo, stawki frachtowe zależą m. in. od rodzaju ładunku. Np. stawka frachtowa za 1 tonę drobnicy jest wyższa od stawki za 1 tonę węgla.

Oczywiście przewóz drobnicy wymaga wyższej jakości obsługi towaru przez statek, którą spełniają linie regularne, dysponujące odpowiednio przystosowanymi, szybkimi, zazwyczaj nowoczesnymi statkami.

Armator szczeciński przyjął zasadę, że należy przewozić przede wszystkim ładunki o wysokich stawkach, zarówno własne jak i obce. W razie gdy zachodzi konieczność dokonania wyboru między ładunkiem własnym o niższej stawce a ładunkiem obcym o wyższej stawce należy wybrać ładunek obcy, gdyż wpływy dewizowe z tej transakcji pokrywają wydatki za przewóz naszego ładunku o niższej stawce obcą banderą i zostanie nadwyżka. W razie gdy obce bandery będą utrudniały przewóz naszych ładunków niskofrachtowych, wówczas PŻM w obronie całości transakcji naszego handlu zagranicznego przyjmie te ładunki do przewozu.

Stosowanie tych pozornie bardzo prostych zasad (zresztą starych, doskonale znanych i stosowanych przez obce bandery) wymagało olbrzymich wysiłków organizacyjnych, eksploatacyjnych, akwizycyjnych itp. i oczywiście z miejsca postawiło PŻM w obliczu silnej walki konkurencyjnej o obce ładunki w obcych portach. Chcąc zdobyć wysokofrachtowe ładunki trzeba było rozwijać żeglugę regularną. W ciągu 3 lat powstało 7 regularnych linii zorganizowanych przez PŻM (w tym jedna Braiła — Egipt między obcymi portami) obsługujących eksport CSR, Węgier i Rumunii na Bliski Wschód.

Nie były to oczywiście łatwe sprawy. PŻM jako przedsiębiorstwo młode doświadczeniem, nie najlepiej wyposażone, dysponujące przeważnie starym tonażem podjęło się walki w bardzo niedogodnym okresie silnej depresji na światowym rynku frachtowym i niezwykle ostrej walki konkurencyjnej. Toteż z wielkim napięciem obserwował Szczecin przebieg tych zmagań.

Istnienie tych linii regularnych jest już dziś faktem, pracują one nie bez trudności, ale punkt ciężkości stopniowo przenosi się na ich umocnienie przez lepszą akwizycję i unowocześnienie statków. Należy pamiętać, że na tych liniach pracuje *jeszcze* pewna liczba statków, które powinny już przejść do trampingu. Część floty PŻM pracuje w trampingu chroniąc skutecznie interesy naszego handlu zagranicznego. Ostatnio zakupiono za granicą kilka statków używanych „dziesięciotysięczników", które wejdą do służby w PŻM stanowiąc zarazem zaczątek *trampingu oceanicznego* naszego armatora. A więc: opanowanie, udoskonalenie linii regularnych średniego i bliskiego zasięgu oraz tramping oceaniczny — to rysujący się profil PŻM.

Wzrost tonażu floty PŻM jest olbrzymim zadaniem; zabudowanie, obsadzenie i eksploatowanie tej floty, tak aby dawała pokaźne efekty dewizowe, wymagać będzie rozwiązania wielu problemów w zupełnie innej skali i w inny sposób, niż to się czyni obecnie.

Weźmy problem kadr oficerskich i marynarskich. Polska Żegluga Morska w 1965 r. zatrudni 3500 oficerów i marynarzy, a Polskie Linie Oceaniczne w Gdyni jeszcze więcej. Gdy do końca 1959 r. wyczerpiemy rezerwy marynarskie i oficerskie i w całej ostrości stanie problem kształcenia oficerów PMH, okaże się, że Szkoła Morska w Gdyni jeszcze nie jest do tego należycie przygotowana.

Oficerowie PMH cieszą się na świecie opinią dobrych nawigatorów czy mechaników. Teraz, kiedy przystępujemy do budowy nowoczesnej floty, nie może braknąć oficerów i marynarzy, nie mogą obniżyć się ich kwalifikacje. Jeśli chodzi o marynarzy, to najlepszym materiałem byliby zdemobilizowani żołnierze zwłaszcza z Marynarki Wojennej. W roku 1960 PŻM rozpocznie akcję werbunkową marynarzy połączoną ze szkoleniem. Jakkolwiek w akcji tej zainteresowani są przede wszystkim ludzie Wybrzeża, to uważamy, że jest to problem o znaczeniu krajowym. Liczymy na pomoc instancji i organizacji partyjnych w kraju przy doborze ludzi do zaszczytnej służby w Polskiej Marynarce Handlowej.

W walce o linie regularne powstało szereg nowych problemów. Jeżeli chcemy przewozić ładunki wysoko frachtowane, to musimy o nie walczyć. Powstaje konieczność zorganizowania dobrej akwizycji ładunków na zapleczu portów odwiedzanych przez nasze statki. Działalność tę prowadzą obce przedsiębiorstwa. Trzeba je odpowiednio dobrać i nadzorować ich działalność, krótko mówiąc, trzeba pilnować akwizycji obcych ładunków, pilnować interesów naszych ładunków i statków w obcych portach.

W tym celu powinna być rozbudowana sieć przedstawicielstw armatorskich w ważniejszych obcych portach i ośrodkach gospodarczych.

Działalność przedsiębiorstw agencyjnych współpracujących z nami jest zbyt kosztowna i niezbyt zadowalająca, przede wszystkim wskutek braku należytego nadzoru z naszej strony. Trzeba lepiej pilnować naszych interesów, a mogą to robić dobrze zorganizowane placówki naszych armatorów w obcych portach. Koszt utrzymania takiej placówki jest wielokrotnie niższy od strat, jakie ponosimy z powodu ich braku lub słabości.

PORT SZCZECIŃSKI

Uruchomienie portu szczecińskiego było najważniejszym, najtrudniejszym i najkosztowniejszym zadaniem w okresie odbudowy. Odbudowa portu poszła w kierunku wyspecjalizowania Szczecina jako portu masowych przeładunków rudy i węgla. Powstały nowe nabrzeża, zainstalowano słynny taśmowiec i inne urządzenia. W roku 1950 port szczeciński przeładował ponad 5 mln ton. W następnych latach osłabło tempo inwestycji portowych i rozwój techniczny portu uległ zahamowaniu. Równocześnie następowały bardzo istotne zmiany struktury przeładunków w kierunku wzrostu drobnicy i innych ładunków pracochłonnych, powstała tendencja do wzrostu przeładunków, silnie wzrósł tranzyt, zwłaszcza czechosłowacki.

Na skutek tych procesów port szczeciński znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji. W roku 1958 Szczecin przeładował 6,3 mln ton, obsłużył po-

nad 5 tys. statków, zajmując pierwsze miejsce pod względem przeładunków wśród portów polskich. Ta praca została wykonana przy słabym potencjale technicznym portu.

Przykładowo: w Szczecinie na 1 dźwig przypada 182 m nabrzeża,

w Szczecinie	182 m
w Gdyni	93 m
w Gdańsku	81 m
w Göteborgu	44 m
w Hamburgu	36 m

Przezwyciężenie tych dysproporcji wymaga znacznych nakładów, a także właściwych kierunków inwestowania. Życie bowiem już od kilku lat przekreśliło starą koncepcję specjalizacji portu. Dziś już wiadomo, że Szczecin jest portem *uniwersalnym*, wymagającym tylko odpowiedniego dozbrojenia.

Dozbrojenie techniczne i modernizacja — oto jeden z generalnych problemów rozwojowych portu.

A rozwiązanie? — W 1955 r. zainwestowano 11,3 mln zł. Była to przysłowiowa kropla w morzu. W 1958 zainwestowano około 70 mln zł, ale to jeszcze nie wystarczało na usunięcie najbardziej podstawowych braków. O ile finansowanie inwestycji portowych ulega znacznej poprawie, o tyle wykonanie ich, a zwłaszcza terminy dostaw ciężkiego sprzętu krajowego są nie do przyjęcia.

Przemysł krajowy, który w latach 1947—51 dostarczał dobre dźwigi portowe, ostatnio całkiem zaniechał ich produkcji. Nowa większa seria krajowych dźwigów portowych przewidywana jest za 3—4 lata. Przemysł ciężki, zdaje się, nie docenia znaczenia produkcji dźwigów i urządzeń portowych. Chodzi tu już nie tylko o wyposażenie i stałą modernizację naszych portów. Chodzi o coś więcej, bo o podjęcie produkcji dźwigów i urządzeń portowych na eksport.

Większość krajów słabo rozwiniętych przystępuje lub przystąpi do modernizacji lub odbudowy portów. Produkcja eksportowa dźwigów i urządzeń portowych na większą skalę może być dla gospodarki podobnie korzystna jak eksport statków, który stał się podstawą rozwoju naszego, dziś już silnego na skalę światową przemysłu okrętowego. Produkcja dźwigów i urządzeń powinna być zlokalizowana, naszym zdaniem, w Szczecinie.

Organizacja partyjna, kierownictwo i załoga portu nie oczekują biernie na uruchomienie nowych inwestycji. Koncentrują swą uwagę na zrobieniu wszystkiego, co jest w obecnej sytuacji możliwe, dla polepszenia jakości i szybkości obsługi statków. Sięgnięto tutaj słusznie do rozwiązania problemu zatrudnienia, organizacji pracy, podniesienia wydajności, małej mechanizacji itd. jako rezerw wzrostu szybkości i jakości pracy portu.

Port zatrudniający ponad 4000 robotników należy do największych zakładów pracy miasta Szczecina. Przez szereg lat na skutek wadliwego systemu płac trudno było ustabilizować załogę. W roku 1958 nastąpiła regulacja płac, która może stanowić podstawę do rozwiązania istotnego dla portu i miasta problemu zatrudnienia. Uporządkowanie spraw zatrudnienia, stabilizacja załogi, stworzenie rezerwy robotników portowych, szkolenie zawodowe, wdrażanie mechanizacji i nowoczesnych metod organizacji pracy — to najważniejszy problem na lata 1959 i 1960. Oczekujemy, że szybkość obsługi statku w tym czasie powinna wzrosnąć więcej niż o 10%.

Szybkość i jakość obsługi towaru i statku w porcie to także poważne źródło wpływów dewizowych bądź strat dewizowych przy złym funkcjonowaniu portu.

Ale nie tylko działalność usługowa portu ma wpływ na szybkość i jakość obsługi statku. Działają tu jeszcze inne ważne czynniki, jak kolej, zaopatrzenie statku w żywność i paliwo, odprawa celna itd. Weźmy np. zaopatrzenie w paliwo.

W okresie odbudowy portu szczecińskiego wybudowano w Świnoujściu stację bunkrową węgla uwzględniając fakt, że w latach powojennych większość statków w porcie szczecińskim stanowiły parowce. Obecnie parowców już się nie buduje i stanowią one mniejszość tonażu w porcie. Tonaż motorowy zaopatrywany jest w paliwo płynne, którym gospodaruje CPN.

Jak dotąd CPN w porcie szczecińskim nie dysponuje odpowiednią bazą paliwa płynnego. Większość statków nie może otrzymać paliwa. Port staje się nieatrakcyjny dla obcych statków, część naszej floty zmuszona jest kupować paliwo w obcych portach, a to jest zawsze kosztowniejsze.

Potrzebna jest więc nowa baza bunkrowa CPN. Kupujemy paliwo płynne hurtowo, sprzedajemy detalicznie. Zyskuje na tym atrakcyjność portu, zyskuje nasza flota, bo może taniej nabywać paliwo. Przedsięwzięcie takie nie tylko jest rentowne, ale i konieczne ze względu na potrzeby i atrakcyjność portu szczecińskiego.

Odrębny, coraz bardziej dojrzewający do rozwiązania problem stanowi współpraca na terenie portu różnych rodzajów transportu, zwłaszcza transportu morskiego i kolei.

Port jest molochem dla kolei, zapotrzebowanie dobowe na wagony kolejowe jest olbrzymie, od kilkuset do tysiąca wagonów. Powszechnie przyjęto za podstawę współpracy transportu morskiego i kolejowego zasadę, że „wagon czeka na statek". Oznacza to często przetrzymanie setek wagonów w porcie. „Magazynowanie na kołach" jest nie do przyjęcia dla kolei, która odczuwa chroniczny brak wagonów.

Problem dotąd nie został rozwiązany i cierpi na tym i port, i kolej. Konieczne jest rozwiązanie tego problemu przy udziale partnera mało dotąd docenianego, tj. żeglugi śródlądowej, która dysponując odpowiednim taborem może wydatnie odciążyć kolej w przewozach na Śląsk zwalniając tysiące wagonów i przyśpieszając przeładunek w porcie, dla którego użycie barek jest bardzo dogodne.

SZCZECIŃSKA STOCZNIA REMONTOWA

Stocznia ta stanowi główny element bazy remontowej ośrodka szczecińskiego. Rozwój stoczni remontowej był niezwykle trudny.

Okres rozwojowy tej stoczni zbiegł się z okresem szybkiego rozwoju Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego, która miała oczywiście priorytet i nie pozostawiała żadnych wolnych nadwyżek kadrowych. Obecnie załoga szczecińskiej stoczni remontowej licząca około 1600 ludzi posiada własne kadry fachowców, którzy opanowali technikę remontu statków, tak że dziś remontuje się w Szczecinie nie tylko statki naszej bandery, ale również obce, i co najważniejsze, remontuje się dobrze. Już w ubiegłym roku stocznia remontowa miała trudności z przyjęciem wszystkich zleceń na

remonty. Ostatnio wzmocniono potencjał stoczni dużym dokiem pływającym z Gdyni. To jednak nie rozwiązuje problemu na dłuższy okres czasu.

Flota handlowa PŻM wzrośnie 4-krotnie, a flota rybacka 3-krotnie, musi zatem nastąpić dalsza rozbudowa stoczni remontowej, gdyż w przeciwnym razie nowoczesne statki musiałyby tracić wiele cennego czasu w oczekiwaniu na remont, który powinien się odbywać w dość ściśle określonych terminach. Istnieje jeszcze inny aspekt przemawiający za rozwojem bazy remontowej: remont statków obcych jako forma eksportu przede wszystkim wysoko kwalifikowanej robocizny przy niewielkich nakładach materiałowych jest dla naszego bilansu płatniczego korzystny.

Aktyw szczeciński uważa, że przy planowaniu rozwoju stoczni remontowej trzeba uwzględnić oba aspekty i przygotować się także na szerszą skalę do remontu statków obcych. Możliwości rozwinięcia morskiej bazy remontowej w Szczecinie są dosyć duże; istnieją rezerwy powierzchniowe i nie jest należycie wykorzystana stocznia rzeczna w Szczecinie. Należałoby też dokończyć rozpoczęte, lecz przerwane prace nad budową stoczni remontowej w Świnoujściu.

RYBOŁÓWSTWO MORSKIE

Rybołówstwo morskie na skalę przemysłową (nie licząc rybołówstwa małego, przybrzeżnego i zalewowego) jest na terenie naszego województwa bardzo młode, początek jego sięga bowiem 1952 r., kiedy to powstało Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich „Odra“ w Świnoujściu, w oparciu o nowo zbudowaną bazę.

Żadne przedsiębiorstwo nie miało u nas łatwego początku, ale jest rzeczą bezsporną, że najtrudniejsze warunki rozwoju i najcięższy okres początkowy przeżywała „Odra“. Wystarczy przypomnieć, że „Odra“ potrzebowała kilku tysięcy ludzi do ciężkiej pracy, w tym kilkuset rybaków do pracy na statkach łowczych, a w Świnoujściu ludzi było brak, ci zaś, którzy przybywali z głębi kraju, stykali się najczęściej z rybołówstwem po raz pierwszy. Należy też dodać, że to młode przedsiębiorstwo otrzymało statki łowcze, które nie nadawały się do tych celów, dla jakich zbudowano urządzenia lądowe.

Baza „Odry“ była mianowicie budowana jako kombinat przeznaczony do obsługi floty łowczej, odbioru *ryby świeżej* i jej przetwórstwa. Lugrotrawlery zaś wchodzące w skład floty „Odry“ wyładowywały śledzia solonego, który po przepakowaniu nie podlegał w zasadzie przetwórstwu. Było to źródłem znanych opinii publicznej ataków na „Odrę“ za niewykorzystanie bazy. Warto wspomnieć o tych początkach dziś w 1959 r., gdy wszystko wskazuje na to, że również „Odra“ przezwyciężyła początkowe trudności.

Dziś przedsiębiorstwo to, zatrudniające w Świnoujściu około 3 tys. ludzi, staje mocno na nogach. Zmienia się stopniowo struktura flotylli łowczej na bardziej odpowiednią dla „Odry“. Przedsiębiorstwo w tym roku wykonuje normalne plany połowów i do końca roku dostarczy około 19 tys. ton śledzia.

Powstanie i rozwój „Odry“ zadecydowały o rozwoju miasta Świnoujścia. Przestało ono już być zapomnianym nadmorskim miasteczkiem. Dziś

Świnoujście przeobraża się w wielki ośrodek uzdrowiskowo-turystyczny, liczy już 15 tys. mieszkańców, wykazuje silną dynamikę rozwoju i niewątpliwie należy do miast z wielką perspektywą.

W 1957 r. zostało stworzone nowe przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich „Gryf" w Szczecinie, które przyjęło do eksploatacji jednostki wycofane ze Świnoujścia oraz eksploatację statków-baz.

„Gryf" rozwija się bardzo szybko, dysponując kadrami i dobrym zapleczem.

W 1959 r. „Gryf" odłowi 12 tys. ton śledzia zatrudniając 1500 ludzi, ale to dopiero początek.

Cechą rozwojową tego przedsiębiorstwa jest to, że już w okresie początkowym podejmuje ono próby unowocześnienia techniki połowów, opracowania nowych typów sieci, zastosowania krajowych tworzyw sztucznych do produkcji sieci itp.

Rozwój rybołówstwa dalekomorskiego, które w woj. szczecińskim znajduje szczególnie dogodne warunki ze względu na bliskość łowisk Morza Północnego i Atlantyku, wymagać będzie rozwiązania wielu problemów, spośród których sprawy kadr i chłodnictwa oraz organizacja dystrybucji są najbardziej palące.

Warto krótko zatrzymać się nad organizacją dystrybucji. Centrala rybna, która zajmuje się dystrybucją ryby, prowadzi politykę, która nie doprowadzi do wydatnego poszerzenia rynku zbytu ryby. Jak dotąd nie stworzono szerszej sieci sklepów rybnych odpowiednio wyposażonych, w dodatku często stosuje się zasadę magazynowania ryby świeżej, a sprzedawania starszej. W ten sposób konsument nie otrzymuje zazwyczaj dobrej ryby, co zmniejsza możliwości zbytu.

Już dziś można stwierdzić szybszy postęp techniczny i organizacyjny w połowach niż w dystrybucji. Centrala rybna, mając pozycję monopolistyczną, jest jak dotąd mało wrażliwa na potrzebę zmian.

Rybołówstwo dalekomorskie rozwija się w woj. szczecińskim pomyślnie, ale jednocześnie postępuje proces degradacji rybołówstwa drobnego, zalewowego.

Rybołówstwo zalewowe, zatrudniające około 500 rybaków spółdzielczych i indywidualnych, odławiało rocznie około 2—3 tys. ton wysokowartościowej ryby. Obecnie istnienie jego jest zagrożone wskutek wyniszczenia rybostanu przez wzrastające zanieczyszczanie ściekami przemysłowymi rzeki Odry.

Jest to problem bardzo bolesny i trudny do rozwiązania. Pomoże nam tutaj tylko wzmożona dyscyplina oczyszczania ścieków zakładów przemysłowych dorzecza Odry.

Osiągane już dziś rozmiary połowów oraz szybkie tempo rozwoju rybołówstwa morskiego wskazują, że odgrywa ono i będzie odgrywać coraz większą rolę w rozwoju Wybrzeża i całego kraju.

PRZEMYSŁ STOCZNIOWY

Przemysł stoczniowy reprezentowany przez Stocznię Szczecińską im. A. Warskiego i fabryki sprzętu okrętowego w Barlinku, Reczu i Szczecinie stanowi trzon przemysłu szczecińskiego związanego z gospodarką morską. Rozwój przemysłu stoczniowego, a zwłaszcza Stoczni Szczecińskiej,

jest dobrą ilustracją olbrzymich możliwości rozwojowych, jakie otwiera dla przemysłu gospodarka morska i produkcja eksportowa.

Stocznia Szczecińska rozpoczęła pracę podobnie jak i inne zakłady na cmentarzysku starej stoczni. Kadra techniczna składała się z 5 inżynierów, wśród których nie było ani jednego specjalisty od budowy okrętów. Pierwszy statek budowano 20 miesięcy.

Obecnie Stocznia Szczecińska buduje rocznie 7 statków motorowych o tonażu 35800 DWT, osiągając wydajność i jakość na poziomie europejskim. Stocznia zatrudnia dziś 3712 pracowników, w tym 389 inżynierów i techników, i należy do zakładów o wysoko zaawansowanym poziomie technicznym w województwie.

Załoga stoczni dziś jest już ustabilizowana i zdobywa coraz wyższe kwalifikacje zawodowe. Jedną z przyczyn, które spowodowały szybki rozwój i awans techniczny stoczni, było podjęcie na szeroką skalę produkcji statków na eksport. Produkcja eksportowa, stawiając wysokie wymagania co do jakości i terminu dostawy, zmusiła stocznię do wejścia na drogę nowoczesnej techniki.

Eksport statków korzystny z punktu widzenia bilansu płatniczego dał ponadto zatrudnienie licznym zakładom rozsianym po całym kraju. Dziś na 1 stoczniowca pracuje co najmniej 3 robotników w przemyśle kooperującym ze stocznią.

Szeroka kooperacja jest jednakże ważkim problemem dla stoczni. Przede wszystkim dlatego, że postęp techniczny i wydajność pracy samych stoczni wzrastają szybciej niż u kooperantów. Dlatego też produkcja kadłubów wykonywana w stoczniach nie sprawia większych trudności. Zaczynają się one dopiero po spuszczeniu kadłuba na wodę, podczas wyposażania statku. Opóźnienie dostaw urządzeń i części z kooperacji staje się zmorą, przedłuża cykl produkcyjny, hamuje rozwój stoczni, powoduje straty. Sama stocznia temu nie zaradzi. Do polepszenia sytuacji konieczne jest włączenie się organizacji partyjnych i załóg zakładów kooperujących..

Na wybrzeżu szczecińskim partia nasza była inicjatorem i organizatorem gospodarki morskiej od podstaw, od zera niemal. Dziś trudno uwierzyć, że przy tak olbrzymich zniszczeniach, z garstką fachowców i szczupłymi środkami technicznymi potrafiliśmy osiągnąć to, czym już dysponujemy.

Stało się to dlatego, że setki aktywistów partyjnych i działaczy gospodarczych, tysiące robotników zaangażowały tu coś więcej niż swoje umiejętności zawodowe.

Własną pracą zdobyły one doświadczenie i wiedzę o gospodarce morskiej, które stanowią dziś nieocenioną wartość. Społeczeństwo nasze wie o tym, toteż wytworzył się tu sprzyjający klimat polityczny dla rozwoju gospodarki morskiej. Społeczeństwo szczecińskie z zainteresowaniem śledzi nasze postępy i nie tylko śledzi, ale żywo, z dużym ładunkiem emocjonalnym reaguje na nasze sukcesy i niepowodzenia w tej dziedzinie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tej sytuacji problemy rozwojowe gospodarki morskiej znajdują się w centrum uwagi naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej.

INFORMACJE

IX Plenum KC Związku Młodzieży Socjalistycznej

W dniach 25 i 26 września odbyło się IX Plenum KC Związku Młodzieży Socjalistycznej. Plenum uchwaliło, że zgodnie ze statutem w. 3 lata po Zjeździe Konstytucyjnym, a więc w kwietniu 1960 r. odbędzie się II Krajowy Zjazd ZMS (w dniach 26—29 kwietnia), a po zakończeniu zjazdu — Ogólnopolski Zlot ZMS (w dniach 30 kwietnia — 2 maja).

„Zwołanie Zjazdu — stwierdzono w referacie — odegrać może ogromną rolę w naszej pracy nad dalszym umacnianiem organizacji, wzbogacaniem jej programu i rozszerzaniem działalności ZMS wśród młodzieży. Zwołanie Zjazdu uzasadnia również potrzeba dokonania poważnych zmian w podstawowych dokumentach Związku: deklaracji ideowo-politycznej i statucie, by znalazły w nich wyraz zarówno przemiany, jakie zaszły w okresie trzech lat w ZMS, jak i zamierzenia organizacji na następne lata".

Tak zatem głównym problemem referatu i dyskusji na plenum była praca ZMS przed Zjazdem i sposoby jej ulepszenia, ocena obecnego stanu ZMS i wnioski dotyczące programu działania wśród młodzieży, jaki należałoby przyjąć dla zwiększenia wpływów organizacji.

Dlatego w referacie najwięcej miejsca poświęcono grupie działania ZMS jako podstawowemu ogniwu Związku. Po raz pierwszy zajęto się na plenum tak wszechstronnie zagadnieniami pracy grupy działania. W październiku ub. roku na Ogólnopolskiej Naradzie Aktywu wyrażono pogląd, że grupy ZMS winny mieć ambicję oddziaływania na całą młodzież swego środowiska.

Zadania tego ani się jeszcze skutecznie nie wykonuje, ani go nawet świadomie nie podjął cały aktyw i wszystkie ogniwa Związku. A przecież od czasu powstania ZMS do chwili obecnej zaszły w nastrojach młodzieży korzystne zmiany. Poprawił się stosunek do organizacji młodzieżowej. Nie można się więc tłumaczyć trudnościami obiektywnymi. Przyczyny tkwią w nieodpowiedniej pracy bądź w braku jakiejkolwiek żywszej działalności niektórych grup, takiej, która by mogła i zwrócić uwagę młodzieży na ZMS, i pozyskać jej sympatię dla organizacji. Aby zmienić ten stan, należy przede wszystkim pobudzić do działania wszystkich ZMS-owców. Pracę nad tym należy zaczynać już w momencie przyjmowania nowych ludzi do ZMS. Nade wszystko trzeba unikać formalnego stosunku do nowych członków, przyjmowania kogokolwiek do organizacji bez zapoznania uprzednio z obowiązkami członkowskimi. W nowym statucie należy konkretniej i precyzyjniej określić te obowiązki. Najlepiej zaś byłoby tak kierować rozwojem ZMS, by młodzież przychodziła do Związku poprzez wcześniejszy udział w jakichś jego pracach.

W celu stworzenia takiej drogi przewiduje się m. in. zorganizowanie sekcji zainteresowań np. sekcji wiedzy technicznej, sportowo-turystycznych, kulturalno-artystycznych itp. Dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie, szereg akcji, którymi ZMS obejmuje młodzież

niezorganizowaną, potwierdzają słuszność tego stanowiska. Sekcje są jedną z możliwości wzbogacenia pracy samej grupy działania, by nie musiała ona, jak to się dziś jeszcze często dzieje, czekać wyłącznie na inspiracje KM czy KP.

Postuluje się także przyjęcie w pracy grupy stylu koleżeńskich spotkań bez przesadnie oficjalnych form. W takiej atmosferze, w której każdy czuje się „u siebie", łatwiej będzie wprowadzić zwyczaj omawiania problemów politycznych, wymiany opinii na polityczne tematy, jak i rozwijania kształcących, a nie formalnych dyskusji na każdym w zasadzie zebraniu.

Usamodzielnienie grup, wyczulenie ich na problemy i potrzeby własnego środowiska, przekonanie o tym, że można dobrze pracować bez nieustannej „pomocy KP" — oto do czego trzeba dążyć.

Następnie referat zajął się pomocą, jakiej należy udzielać poszczególnym organizacjom (instruowanie sekretarzy, szkolenie aktywu). Wszystko to dotyczyło oczywiście pracy ZMS we wszystkich środowiskach. Szerzej potraktowano jednak ze względu na specjalne znaczenie dla ZMS, jak i swoiste warunki pracy środowisko młodzieży robotniczej. W referacie naszkicowano zadania grupy ZMS składającej się z młodych robotników.

ZMS zorganizował już 5.000 brygad współzawodnictwa skupiających 50.000 młodzieży. Rozmieszczenie tych brygad nie jest jeszcze zadowalające, a i treść pracy wydaje się uboga, np. w stosunku do osiągnięć i pomysłów niektórych przodujących brygad. Upowszechnienie tych pomysłów i doświadczeń jest więc sprawą pierwszorzędnej wagi.

Dla stworzenia nowego niejako modelu brygady, brygady przodującej nie tylko w pracy produkcyjnej, wprowadzono w porozumieniu z CRZZ tytuł „Brygady pracy socjalistycznej". Członkowie takiej brygady mają się wyróżniać także w nauce, w podwyższaniu kwalifikacji, dawać przykład społecznej postawy. Wprowadzenie tych dodatkowych wymagań wynika z panującego w aktywie ZMS przekonania, że same wyniki produkcyjne nie wystarczą, że ważna jest także praca wychowawcza. Bez niej bowiem ruch młodzieżowego współzawodnictwa ulegać może sformalizowaniu.

Poszukiwania idą również w kierunku wzbogacenia treści współzawodnictwa.

W celu podniesienia jakości produkcji proponuje się organizowanie spotkań młodzieży zakładów kooperujących ze sobą.

Dla całościowego omówienia sytuacji w poszczególnych działach przewiduje się odbycie przed Zjazdem krajowych narad aktywu młodzieżowego z budownictwa, z kolejnictwa i z handlu.

Drugim nurtem pracy ZMS wśród młodzieży robotniczej jest pomoc w rozwiązywaniu jej życiowych problemów: od organizowania dokształcania zawodowego po obronę jej praw. ZMS może się wykazać szeregiem uwieńczonych powodzeniem interwencji w żywotnych sprawach młodych robotników. Wymaga też od każdego swego ogniwa działania w tej dziedzinie. Dlatego np. wprowadza się do programów szkoleniowych problematykę ustawodawstwa pracy.

Wreszcie — ostatnia grupa zagadnień, którą potraktowano w sposób szczególny — to własne formy pracy masowej ZMS. A zatem — praca oświatowa, amatorski ruch artystyczny, rozwój klubów młodzieżowych, organizowanie sportu, turystyki i obozownictwa. Znamienne jest następujące sformułowanie zawarte w referacie: „...trzeba... przyjąć zasadę, że każda większa organizacja i instancja... powinna własnymi siłami i z własnej inicjatywy prowadzić przynajmniej jedną placówkę oświatową — Wszechnicę Uniwersytetu Robotniczego, bibliotekę lub czytelnię, zespół początkowego nauczania, lektorat czy inną placówkę kulturalną".

Dalej omówiono, jak zdobyć środki i ludzi do pomocy w zaplanowanej działalności.

Wszystko to zmierza do ulepszenia pracy ZMS, do podniesienia jego autorytetu, wzbogacenia wewnętrznego życia organizacji i tym samym zwiększenia jej siły

przyciągającej. Ustalono, że Zjazd winien zamknąć okres budowy związku. Wskazano też co należy jeszcze zrobić dla zwiększenia liczebności organizacji *).

W zakończeniu referatu omówiono system wyboru delegatów na Zjazd oraz znaczenie Apelu Zjazdowego ZMS.

*

Dyskusja znacznie wykraczała poza problematykę referatu i dotyczyła nieomal wszystkich przejawów pracy organizacji ZMS. Taki przebieg dyskusji nie sprzyjał dokładnemu omówieniu głównych problemów. Na ten fakt zresztą zwrócili w pewnym momencie uwagę sami dyskutanci, po czym obrady przybrały nieco inny tematycznie charakter.

Najistotniejsze dla przedzjazdowej działalności ZMS opinie, propozycje i postulaty dotyczyły trzech dziedzin, bardzo zresztą nawzajem od siebie zależnych: wewnętrznego umocnienia ZMS (w dość szerokim rozumieniu), akcji i inicjatyw ZMS na zewnątrz oraz programu pracy wychowawczej ZMS, zwłaszcza zaś jej politycznego charakteru.

W dyskusji problem wewnętrznego umocnienia ZMS sprowadzano czasem do aspektu organizacyjno - porządkowego, a problem aktywizacji grup — do potrzeby rozwijania działalności kulturalnej, oświatowej czy sportowej. Wywołało to różnicę zdań między przemawiającymi. I tak jeden z mówców zwrócił uwagę, że gdy już mowa o słabościach ZMS, nie można jego zdaniem traktować na równi faktu nieregularnego opłacania składek i niedostatecznego czytelnictwa prasy organizacyjnej ze słabą pracą polityczną wśród członków ZMS. O ile bowiem można liczyć na to, że w okresie przedzjazdowym da się usprawnić pracę organizacyjną, o tyle podniesienie pracy politycznej na dobry, nie mówiąc już o wysokim poziomie, będzie znacznie trudniejsze. Zwłaszcza że stawiano sobie szereg wymagań co do jej komunikatywności i atrakcyjności.

Wskazywano także w dyskusji na przykłady dobrze pracujących grup ZMS, mających wszelkie cechy zaprzyjaźnionych, koleżeńskich zespołów biorących udział w pracach społecznych i inicjatywach gospodarczych swego środowiska, a jednak pozbawionych żarliwości ideowej i bezdyskusyjnych. Nie jest to coś, co może wystarczać organizacji, chociaż niewątpliwie dobrze byłoby wiele grup mało aktywnych doprowadzić do tego przynajmniej poziomu.

Czy umacniając to, co dotychczas zrobiono, można jednocześnie zapomnieć o rozwijaniu ZMS?

W dyskusji wypowiedziano się stanowczo przeciwko przeciwstawianiu umacniania ZMS jego rozbudowie, a nawet uzasadniono współzależność obydwu tych zadań na podstawie aktualnych doświadczeń.

Wreszcie przy okazji omawiania zasobu kwalifikacji, jakimi winien dysponować sekretarz grupy działania, by mogła ona rzeczywiście pracować, sformułowano postulat przedłużenia kadencji sekretarza grupy do lat 2. (Szkolenie aktywu i sekretarzy grup stanowiło także jeden z tematów dyskusji, od powodzenia w tych sprawach niektórzy mówcy uzależniali w ogóle wewnętrzne umocnienie ZMS).

Wyjątkowe miejsce zajęły przykłady i propozycje dotyczące — jeśli to tak można nazwać — ekonomicznej działalności ZMS, tzn. tego, co stanowić winno gros programu grup ZMS w dużych zakładach przemysłowych, a także działalności Ochotniczych Hufców Pracy. Trudno uważać wypowiedzi na ten temat tylko za „dyskusję o wewnętrznym umocnieniu", czy tylko za problemy „oddziaływania na całą młodzież ze swego środowiska". Jak już zaznaczyliśmy, są to momenty ściśle wiążące się z sobą. Tak też je rozwijano w dyskusji. Nasze rozgraniczenie ma jedynie na celu dobitniejsze wydobycie swoistych cech takiej pracy, która jak np. Uniwersytety Robotnicze i w ogóle działalność oświatowa, jest inicjatywą

*) na 15. IX. 1959 r. ZMS liczył około 320.000 młodzieży.

ZMS, ale obejmuje młodzież nie zorganizowaną i oznacza swego rodzaju tworzenie dróg do organizacji.

Propozycją np. z tej dziedziny (trafność jej podkreślało kilku dyskutantów) był projekt tworzenia kolektywów kadry inżynieryjno-technicznej i opracowania takiego programu ZMS, który by mógł przyciągać do organizacji ludzi z tego środowiska. Prócz korzyści, jakie by osiągnięto tą drogą np. przy opracowywaniu różnorodnych form współzawodnictwa, jego kontroli, przy dopracowywaniu racjonalizatorskich pomysłów młodych robotników, bardzo istotne jest tworzenie grup ułatwiających absolwentom studiów technicznych, młodym inżynierom asymilację w zakładzie pracy, otrzymanie pomocy na pierwszym samodzielnym stanowisku. Byłby to — zdaniem projektodawcy — istotny moment w usuwaniu częstych konfliktów między starymi praktykami-majstrami a młodą kadrą dopiero co kończącą studia i nie mającą za sobą żadnych doświadczeń produkcyjnych.

I właśnie — pokreślano to kilkakrotnie w dyskusji — w pracy przedzjazdowej należy uwzględnić tę formę zdobycia dla ZMS wykwalifikowanego aktywu.

Mówiono i w szerszym aspekcie o organizowaniu w ogóle opieki nad młodzieżą przychodzącą po raz pierwszy do pracy w fabryce. Oznaczałoby to kontynuację dorobku ZMS w dziedzinie reprezentacji interesów młodocianych i ułatwiania im zdobycia kwalifikacji. W tych sprawach mają być powzięte uchwały (np. w sprawie planu rozwoju szkolenia załóg, planu rozwoju szkół przyzakładowych, projekt decyzji o wyodrębnieniu z funduszu płac — funduszu na przyzakładowe szkolenie zawodowe i in.), których współinicjatorem jest ZMS i których kontroli wykonania należałoby się podjąć także siłami organizacji.

W dziedzinie współzawodnictwa pracy, zadań wychowawczych z tym związanych, jak i w dziedzinie reprezentacji interesów młodzieży robotniczej dyskutanci rozwinęli i poparli tezy referatu, tak jak w sprawie działalności oświatowej i kulturalnej. Mówiąc o tej ostatniej rozpatrzono także szereg szczegółowych spraw, jak np. tworzenia własnej bazy sprzętu sportowego, ośrodków i świetlic, turystyki krajowej i zagranicznej organizowanej przez ZMS itp.

Przemówienie, które skupiło uwagę plenum na aktualnych zadaniach pracy politycznej, dotyczyło umiejętności prowadzenia pracy propagandowej i wyjaśniania trudności, zawierało m. in. przykłady komentarzy na tematy takie, jak podwyżka cen biletów kolejowych, braki w zaopatrzeniu w mięso itp., przytoczonych dla zilustrowania kłopotów aktywu i sekretarzy grup w zakładach pracy. Postulowano w tym przemówieniu związanie życia grupy z życiem zakładu pracy nie tylko przez produkcję, ale przez udział w kształtowaniu opinii załogi tego zakładu. Zanalizowano zjawisko tępienia krytyki i bezpłodności szeregu interwencji w słusznych sprawach, wskazując, że jeśli grupa ZMS będzie się uważała za zwolnioną od zajmowania zdecydowanego stanowiska, nigdy nie pozyska autorytetu, a wartość jej pracy będzie — zdaniem mówcy — w ogóle problematyczna.

Rozwijając zagadnienie wychowania politycznego w ZMS pozostali dyskutanci znacznie wzbogacili dyskusję. Mówiono m. in. szeroko o potrzebie opracowania programu wychowawczego dostosowanego do obecnych potrzeb młodego pokolenia i kształtującego młodzież w duchu ideałów socjalistycznych oraz o wartościach, do których winna przekonywać organizacja w walce z polityczną obojętnością lub politycznym analfabetyzmem

Pierwszy sekretarz KC ZMS, Marian Renke, nawiązując do tych zadań w podsumowaniu przypomniał raz jeszcze o konieczności opracowania projektu deklaracji ideowej, który byłby podstawą do rozwinięcia w ZMS dyskusji o politycznych i ideowych zadaniach Związku.

W obradach plenum wziął udział sekretarz KC PZPR, członek Biura Politycznego, tow. Roman Zambrowski.

W swoim przemówieniu na Plenum

KC ZMS tow. Roman Zambrowski stwierdził, iż słuszne są czynione przez Związek i cały jego aktyw wysiłki w celu umocnienia wewnętrznego organizacji, a przede wszystkim umocnienia i uaktywnienia jego podstawowych ogniw, tj. grup, jak też dążenie do dalszego wzrostu szeregów Związku. Wskazał on jednak, że realizacja zadań, jakie stawia przed sobą Związek w okresie przedzjazdowym, uwarunkowana jest umocnieniem ściślej więzi organizacji z masami młodzieży, wymaga znajomości nastrojów nurtujących ją, umiejętności ich kształtowania. Tow. Zambrowski stwierdził następnie, iż należy uznać za osiągnięcie te wszystkie formy masowej pracy Związku, jak kluby, zespoły amatorskie, turystyka, sport itp., gdyż uwzględniają one najróżnorodniejsze zainteresowania młodzieży. Formy te zaspokajają istotne potrzeby młodego wieku, stanowią podstawę dla poważnej pracy kulturalnej i ideowo-politycznej. Trzeba jednak równocześnie zdawać sobie sprawę i nigdy nie zapominać o tym, że życie wysuwa także inne, o wiele ważniejsze problemy, kłopoty, konflikty, z którymi styka się młodzież i na które organizacja musi odpowiadać. To jest kwestia powiązania organizacji z życiem politycznym i społecznym kraju, z problemami gospodarczymi. Chodzi o to, aby grupa ZMS zajmowała się wszystkimi politycznymi zagadnieniami, które występują w zakładzie pracy, aby popierała wszystko, co jest postępem, żeby uczyła się walczyć ze wszystkim co konserwatywne, wsteczne, zbiurokratyzowane.

Tow. Zambrowski wskazał, iż niezwykle ważną dziedziną działalności ZMS jest udział ogniw Związku w produkcji, a między innymi w rozwoju młodzieżowego współzawodnictwa pracy. Sądzę — powiedział on — że bardzo na czasie jest hasło nowego kroku w rozwoju współzawodnictwa, a mianowicie współzawodnictwa o tytuł brygady pracy socjalistycznej.

Tow. Zambrowski omówił następnie zagadnienia, związane z umacnianiem wpływów ZMS wśród młodzieży, zwłaszcza szkolnej i studenckiej. Podkreślił on, iż wzmożenie pracy politycznej i organizatorskiej w tych środowiskach przyniesie niewątpliwie poważne rezultaty. Sprawa rozwoju organizacji ZMS w szkołach i wyższych uczelniach powinna być wciąż w centrum uwagi aktywu związku. Tow. Zambrowski przypomina okres sprzed 3 lat, kiedy to niemało było głosów, które przekreślały możliwość powstania w Polsce masowej, socjalistycznej organizacji młodzieży. Istniały też wówczas koncepcje awangardowej, a nie masowej organizacji młodzieży. Życie jednak pokazało, że młodzieży w Polsce potrzebna jest masowa organizacja i że ZMS tę potrzebę może zaspokoić.

Na zakończenie obrad plenum wysłuchało informacji o pracach Sekretariatu KC i powzięło uchwałę o zwołaniu II Krajowego Zjazdu ZMS i Ogólnopolskiego Zlotu ZMS.

T. J.

O obchodzie rocznic darwinowskich w Polsce

Niewiele chyba wymienić można momentów zwrotnych w dotychczasowym rozwoju nauk przyrodniczych, które by wywołały znaczniejsze reperkusje w najrozleglejszych dziedzinach myśli i kultury i w sposób bardziej istotny zaważyły na współczesnym kształcie naukowego obrazu świata i pojmowaniu stanowiska człowieka w tym świecie, aniżeli uczyniła to darwinowska teoria ewolucji. Swym pojawieniem się nie tylko wyznaczyła ona na całe stulecia generalny szlak badań nad zjawiskami życia, nie tylko założyła metodologiczne podstawy wszelkiego rozumowania w dziedzinie nauk biologicznych, nie

tylko stworzyła do dziś żywotne źródło inspiracji dla dalszych teoretycznych i doświadczalnych dociekań w tej dziedzinie, ale wywarła ona i wywiera wpływ bardzo znaczny na różnorodne obszary wiedzy o człowieku i społeczeństwie, wnikając bezpośrednio do sfery wyobrażeń i poglądów filozoficznych i historiozoficznych, socjologicznych i psychologicznych, etycznych, a nawet... estetycznych! Teoria darwinowska w swym podstawowym kształcie stanowi niewątpliwie trwałe, wielkie osiągnięcie ludzkiego ducha, odważny krok na drodze samouświadomienia sobie przez człowieka swego własnego położenia w świecie. Burząc wyobrażenie o doskonałej harmonii panującej w naturze, ujmując celowość budowy istot organicznych jako rezultat procesu, w którym niezliczone wypadki względnej dysharmonii podlegają ustawicznej eliminacji, stanowiła zarazem teoria ewolucji potężny cios w teologiczny obraz świata. Nic też dziwnego, że zacięta walka ideologiczna rozgorzała zrazu wokół samego przyjęcia lub odrzucenia teorii darwinowskiej przez naukę i szerokie kręgi społeczeństwa w różnych krajach, następnie zaś, gdy teoria ewolucji gatunków stała się niezbitym faktem naukowym, pole walki przesunęło się na ocenę jej roli światopoglądowej i ogólnofilozoficznego znaczenia. Na tej właśnie przede wszystkim płaszczyźnie rozgrywa się aktualnie światopoglądowy spór o darwinizm: czy może on być jedynie integralną częścią materialistycznego i racjonalistycznego obrazu świata — jak sądzi również autor niniejszego artykułu — czy też przez wzajemne ustępstwa daje się on jakoś wkomponować do teleologicznej i deistycznej wizji rzeczywistości — jak sądzi wielu zwolenników godzenia nauki i wiary.

Niewątpliwe jest jednak, że tak ujęta współczesna płaszczyzna sporu w społecznej recepcji darwinizmu w Polsce do dziś dotyczy jedynie stosunkowo wąskich sfer inteligencji i wysoko uświadomionych robotników. Jeśli chodzi o szerokie masy, wciąż jeszcze aktualna jest zwykła popularyzacja pewnych podstawowych prawd z zakresu teorii ewolucji. Prawdy te, od lat kilkudziesięciu uznane przez naukę za bezsporne, mają olbrzymie znaczenie dla kształtowania samodzielnego, racjonalistycznego sposobu myślenia, jednak u wielu ludzi przyswojenie ich, tak ze względu na tradycyjne przesądy, jak i na powszechnie i głęboko zakorzeniony zarozumiały anatropocetryzm, napotyka znaczne opory. Dlatego też szczególnie doniosła ze względów światopoglądowych oraz ze względu na zadania w dziele upowszechnienia kultury wydaje się ta sprzyjająca okazja do koncentracji wysiłków na dalszym rozwoju samej teorii oraz szerszej popularyzacji darwinizmu w kraju, którą nastręczają obchody jubileuszowego Roku Darwinowskiego.

Rok bieżący, 1959, jest istotnie rokiem szczególnym, jeśli idzie o daty związane z ideą ewolucji. W dniu 24 listopada tego roku mija sto lat od chwili ukazania się pierwszego wydania wiekopomnego dzieła Karola Darwina „*O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt". Rok ten znaczony jest jednak zarazem 150 rocznicą urodzin samego Darwina (12. II. 1809—19. IV. 1882). Nie koniec na tym: również z życiem i dziełem najwybitniejszego reprezentanta myśli ewolucyjnej przed Darwinem, Jean Baptiste Lamarckiem (1774—1829), wiążą się w roku bieżącym dwie rocznice: 150-lecie wydania jego podstawowej pracy pt. „Philosophie zoologique" (Filozofia zoologii) oraz 130 rocznica jego śmierci. Wreszcie — choć to już data o znacznie bardziej niż poprzednie kameralnym znaczeniu — w roku 1959 przypada również setna rocznica urodzin najwybitniejszego polskiego popularyzatora darwinizmu, Józefa Nusbauma - Hilarowicza (1859—1917), którego śmiało postawić można w jednym szeregu z tak znanymi szermierzami ewolucjonizmu, jak: Timiraziew czy Haeckel. Warto

w końcu wspomnieć, iż przed 50 laty głęboki akcent obchodom rocznic darwinowskich w Polsce nadało oddanie do druku jednej z najlepszych — bodaj na skalę międzynarodową — prac popularyzatorskich o darwinizmie pt. „Idea ewolucji w biologii" (I wydanie r. 1910) pióra właśnie Józefa Nusbauma.

Powyższy szczególny zbieg dat uznała postępowa społeczność naukowa w Polsce, podobnie jak w szeregu innych krajów świata, za dobrą okazję do podsumowania aktualnego stanu badań w zakresie ewolucjonizmu, zainicjowania badań naukowych, podjęcia szerszej akcji na rzecz dalszej popularyzacji życia i dzieła wielkiego Darwina. Już w roku 1958 odbyło się w Helsinkach sympozium naukowe poświęcone problematyce ewolucyjnej, w listopadzie zaś tegoż roku odbył się w Londynie XV Międzynarodowy Kongres Zoologiczny, związany ze stuleciem darwinizmu. Drugi tego typu rocznicowy kongres międzynarodowy biologów odbyć się ma jesienią roku 1959 w USA. W roku bieżącym British Museum otwarło w Anglii wielką wystawę poświęconą Darwinowi, a angielscy i nowozelandzcy uczeni zorganizowali wspólnie ekspedycję naukową szlakiem słynnej podróży Darwina na okręcie „Beagle". Rząd Ekwadoru przychylił się do projektów ufundowania, mającego stanowić własność UNESCO, ścisłego, dostępnego tylko dla uczonych, rezerwatu przyrody na wyspach Galapagos, gdzie Darwin pod wpływem obserwacji różnic i podobieństw fauny wysp oceanicznych i fauny kontynentalnej po raz pierwszy powziął myśl o ewolucyjnych przemianach gatunków.

Światowa Rada Pokoju uchwaliła rok 1959 jako Rok Darwinowski. Komitety obchodu Roku Darwinowskiego działają w ZSRR, NRD i innych krajach socjalistycznych.

W Polsce zainteresowanie osobą i ideami Darwina ma już swą bogatą i wciąż żywą tradycję, podtrzymywaną przez naszych znakomitych popularyzatorów: Szymona Dicksteina-Młota, Józefa Nusbauma-Hilarowicza, Augusta Wrześniowskiego, Benedykta Dybowskiego, a w naszym pokoleniu przez J. Dembowskiego, W. Szafera, K. Petrusewicza, W. Michajłowa i innych. Już w 1873 r. nakładem czasopisma „Niwa" zaczął się ukazywać, wydawany zeszytami, przekład dzieła „O powstawaniu gatunków" w tłumaczeniu dra Wacława Maysela. Druk jego jednak nie został zakończony. Pierwszy ogłoszony drukiem pełny przekład polski, dokonany przez Szymona Dicksteina-Młota przy pomocy Józefa Nusbauma, ukazał się w roku 1884 nakładem „Przeglądu Tygodniowego". Wstępne badania nad historią darwinizmu w Polsce ujawniły jednak już niemal w kilka lat po ukazaniu się I wydania oryginału podstawowego dzieła Darwina ogromne zainteresowanie nim wśród wszystkich warstw i odłamów naszego społeczeństwa w XIX w. W walce, która rozgorzała wokół oceny znaczenia i zakresu filozoficznych, naukowych i społecznych konsekwencji teorii ewolucji, angażowali się czynnie w słowie i piśmie m. in. Prus, Świętochowski, Kramsztyk, Krzywicki, wszyscy niemal pisarze i publicyści tego okresu.

Podjęta przez Polską Akademię Nauk inicjatywa przeprowadzenia w roku bieżącym szerokiej kampanii najrozmaitszych obchodów Roku Darwinowskiego w Polsce napotkała w społeczeństwie, zwłaszcza wśród naukowców i działaczy oświatowych, żywy oddźwięk. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że większość realizowanych w terenie przedsięwzięć związanych z Rokiem Darwinowskim w znacznej mierze była owocem samorzutnej działalności miejscowych działaczy. Jakkolwiek bowiem wiele inicjatyw wychodziło od Komisji Ewolucjonizmu PAN, działającej przy Wydziale Nauk Biologicznych, żaden jednak ośrodek centralny rozlicznych obchodów Roku Darwinowskiego nie koordynował ani nie organizował. Ten żywiołowy charakter imprez rocznicowych oraz związana z nim różnorodność form

niezwykle utrudniają zdobycie wyczerpującego materiału o ich przebiegu, stąd więc i informacja o nich, oparta głównie na danych zebranych przez Ośrodek Dokumentacji Ewolucjonizmu PAN, częściowo zaś również na danych Zarządu Głównego TWP, musi być z konieczności fragmentaryczna i niepełna. W Polskiej Akademii Nauk, przy której Prezydium wyłoniono, pod przewodnictwem prezesa PAN prof. T. Kotarbińskiego, Komitet Obchodu Rocznic Darwinowskich, główny nacisk położono na stronę naukową obchodu, potraktowano bowiem to święto światowej biologii jako dodatkowy bodziec do ożywienia życia naukowego w kraju. Realizacji takiego założenia służyć mają przede wszystkim dwa konkursy naukowe. Jeden — na prace w zakresie problemów ewolucji świata organicznego, który rozstrzygany będzie w trzech etapach: jesienią 1959, 1960 i 1961 roku, drugi na prace z dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce, który ma zapoczątkować opracowanie nie tkniętego prawie dotąd nurtu historii nauki: dziejów recepcji darwinizmu przez naukę i społeczeństwo polskie. Ten ostatni konkurs ma się zakończyć jesienią bieżącego roku. Trudno w tej chwili przed upływem terminu konkursów ocenić ich rezultaty. Dotychczasowy ich przebieg pozwala jednak żywić nadzieję, że mogą one odegrać pozytywną rolę w rozwoju myśli ewolucyjnej w Polsce. Na konkurs, poświęcony procesom rozwoju świata organicznego, zgłoszono do dnia 1. IX. 1959 r. dziewięć prac; na konkurs z dziejów darwinizmu prac dwanaście. Większość tych ostatnich prac oparta jest na analizie rubryk legalnych i nielegalnych czasopism rolniczych, lekarskich, literackich, politycznych, takich jak „Prawda", „Niwa", „Kłosy", „Ateneum", „Równość", „Przedświt", „Walka Klas" i inne, i poświęcona jest dziejom tej zażartej walki o ocenę znaczenia teorii ewolucji, jaka się w Polsce w drugiej połowie XIX w. toczyła, nie omijając ani łamów prasy, ani zebrań kółek robotniczych i studenckich, ani salonów, ani ambon. Prace te mogą stanowić cenne przyczynki do studiów historii prądów umysłowych w Polsce XIX w. Szkoda jedynie, że zaniechano chwilowo opracowania niezwykle interesujących materiałów, dotyczących dyskusji z darwinizmem na łamach czasopism katolickich i kościelnych tego okresu.

Rozstrzygnięcie drugiego z omawianych konkursów połączone będzie z *sesją naukową* Komisji Ewolucjonizmu, przy czym w programie sesji przewiduje się referowanie prac konkursowych. Prócz tego w listopadzie bieżącego roku przewidziana jest uroczysta sesja jubileuszowa PAN, poświęcona rocznicy darwinowskiej. W roku bieżącym przeprowadzonych już zostało w różnych miatach wojewódzkich, z inicjatywy pracowników naukowych uniwersytetów, akademii lekarskich i innych wyższych uczelni, jako też działaczy Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. M. Kopernika, działaczy TWP, Towarzystwa Fizjologicznego itp., cały szereg najrozmaitszych *konferencji naukowych i zebrań rocznicowych* z udziałem wybitnych uczonych. W Szczecinie, Toruniu, Bydgoszczy, Poznaniu, Łodzi, Krakowie i innych miastach odbyły się różnego rodzaju zebrania i konferencje, na których wygłoszone zostały poważne referaty, obrazujące różne aspekty problematyki zarówno samej darwinowskiej teorii ewolucji, jak i dziejów jej rozwoju i recepcji oraz jej społecznego i ogólnoświatopoglądowego znaczenia. Otwarte, dostępne dla publiczności posiedzenie naukowe poświęcone tematyce ewolucyjnej, zorganizowali pracownicy Uniwersytetu Poznańskiego w Zielonej Górze. Szereg uczonych pomogło w przeprowadzeniu *konferencji naukowych nauczycieli*, poświęconych ewolucjonizmowi m. in. w Chełmży, Białymstoku, Kielcach, Warszawie i innych miastach.

Z inicjatywy miejscowych komitetów Roku Darwinowskiego, niezależnie od prelekcji, organizowanych przez TWP,

pracownicy wyższych uczelni Torunia, Krakowa, Szczecina, Poznania, Wrocławia, Warszawy i innych ośrodków naukowych wygłosili szereg *publicznych odczytów*, związanych tematycznie z Rokiem Darwinowskim. Na podkreślenie zasługuje tu zwłaszcza akcja odczytowa, organizowana przez zamieszkałych w Krakowie członków PAN pod przewodnictwem wiceprezesa PAN i wiceprzewodniczącego Komitetu Obchodu Roku Darwinowskiego PAN, prof. Szafera. W akcji tej wybitni uczeni postanowili dotrzeć osobiście ze swymi odczytami do wszystkich większych miast powiatowych czterech południowych województw Polski. Akcja ta może się przyczynić w poważnej bardzo mierze do ożywienia intelektualnego tych rejonów. Na wyróżnienie zasługuje również działalność ośrodka toruńskiego, a zwłaszcza prof. H. Szarskiego i J. Prüffera, z których inicjatywy pracownicy naukowi Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu wygłosić mają niezależnie od prelegentów TWP blisko 30 odczytów w 12 miejscowościach.

Znacznie rozszerzyło w swej działalności oświatowej w roku bieżącym problematykę biologiczną, a zwłaszcza ewolucyjną, *Towarzystwo Wiedzy Powszechnej*. Członkowie sekcji biologii, wybitni specjaliści, opracowali dla uniwersytetów powszechnych TWP i dla innych placówek wzorcowe programy i cykle odczytów z zakresu ewolucjonizmu.

Materiały te zaopatrzono w bibliografię oraz wykazy przezroczy i filmów, związanych tematycznie z tymi zagadnieniami. W programach biologii na uniwersytetach powszechnych, w celu spopularyzowania życia i twórczości Karola Darwina, zwrócono uwagę przede wszystkim na zagadnienia ewolucjonizmu. TWP postawiło sobie ambitny cel, aby w każdym mieście wojewódzkim i powiatowym, a w miarę możliwości i w innych środowiskach, wygłoszono odczyt publiczny lub cykl wykładów poświęconych problemom ewolucjonizmu. W pierwszym półroczu roku bieżącego odbyło się już około 300 takich odczytów.

Zagadnienia ewolucjonizmu wymagają specjalnego doboru odpowiednio przygotowanych prelegentów. Dlatego też Towarzystwo, w porozumieniu z Ogólnopolskim Komitetem Obchodu Roku Darwinowskiego przy PAN oraz z komitetami terenowymi, które powstały przy wyższych uczelniach w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Toruniu, Łodzi, Szczecinie, Lublinie, Poznaniu i Rokitnicy, organizuje problemowo-metodyczne konsultacje dla prelegentów i wykładowców TWP.

Najbardziej jednak ożywiona i owocna jest *wystawiennicza działalność TWP*. Otwartą w maju br. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a opracowaną przy współudziale Komisji Ewolucjonizmu PAN wystawę problemową „*O powstawaniu gatunków*", której ekspozycja odznaczała się niezwykle piękną oprawą plastyczną, a nawet muzyczną, zwiedziło w ciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu około 15 tysięcy osób. Tę samą wystawę przewieziono z kolei na teren wrocławskiego ZOO i tam obejrzało ją w ciągu czerwca i połowy lipca br. blisko 11,5 tys. osób. Przewiduje się dalsze eksploatowanie tej wystawy również w latach następnych, posiada ona bowiem nie przemijającą wartość naukową i stanowić może trwały środek upowszechnienia naukowych poglądów na zagadnienie ewolucji świata żywego i pochodzenia człowieka. Plan ekspozycji tej wystawy na rok bieżący przewiduje miasta wojewódzkie Opole i Katowice. Ponieważ wystawa będzie mogła docierać tylko do miast, w których istnieją odpowiednie warunki lokalowe (około 500 m^2 powierzchni ekspozycyjnej), TWP przystąpi do opracowania w oparciu o tę wystawę 20 mniejszych wystaw terenowych, z którymi można będzie dotrzeć do bardziej odległych i mniejszych środowisk, do świetlic, domów kultury, uniwersytetów powszechnych i innych tego

rodzaju placówek w różnych rejonach kraju.

Wystawa „O powstawaniu gatunków" nie jest jednak bynajmniej jedyną wystawą darwinowską TWP. Zorganizowana w 1956 r. w Łodzi z inicjatywy Sekcji Biologicznej Zarządu Wojewódzkiego TWP, pod przewodnictwem nie żyjącego już dziś prof. dra A. Czartkowskiego, wystawa pt. „Zwierzęta wymarłe" została poddana w br. renowacji. Uwzględniając rocznicę darwinowską, włączono do wystawy szereg plansz i eksponatów, dotyczących Darwina i problemów darwinimu. Wystawę eksponowano w I półroczu w powiatach województwa łódzkiego (Łowicz, Tomaszów Mazowiecki) oraz w samej Łodzi w związku z uroczyście obchodzoną rocznicą śmierci jej organizatora. W. czerwcu br. wystawę przesłano na teren województwa krakowskiego z planem ekspozycji w Rabce i Krynicy. Opierając się na eksponatach będących do dyspozycji poszczególnych placówek naukowych oraz na materiałach TWP (plansze, reprodukcje, wydawnictwa) otwarto szereg mniejszych wystaw w miastach wojewódzkich, dzięki współdziałaniu owych placówek z zarządami wojewódzkimi TWP. Tak np. Instytut Zoologiczny w Warszawie zorganizował wespół z TWP wystawę darwinianów i materiałów ikonograficznych pt. „*K. Darwin. Jego życie i dzieło*". Wystawę tę urządzono początkowo w Warszawie, a następnie w Olsztynie. Podobną wystawę, choć niestety na krótki okres czasu, udostępnił publiczności Uniwersytet Wrocławski. W Bydgoszczy eksponowana była wystawa pt. „*Zwycięstwo materialistycznego poglądu na świat*" (Teoria ewolucji — jej prekursorzy — twórcy — przeciwnicy — propagatorzy). W Poznaniu uruchomiono wystawę „*O pochodzeniu człowieka*". Wystawy darwinowskie otwarto również w Białymstoku, Toruniu, w Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy. Wśród tych wystaw szczególną pozycję zajmuje, niezwykle pod pewnymi względami interesująca wystawa, sprowadzona do Polski staraniem *British Council*, a poświęcona życiu i twórczości wielkiego Anglika. Wystawa ta zawiera m. in. fotokopie wielu niedostępnych dotąd w Polsce dokumentow. Była ona z początkiem roku eksponowana w Szczecinie, gdzie ją w ciągu dwu tygodni obejrzało przeszło 2 000 osób, następnie zaś znalazła się w Rokitnicy i Krakowie.

Jedną z najbardziej doniosłych form obchodu Roku Darwinowskiego jest *akcja wydawnicza*. Na czoło jej wysuwa się tak monumentalna pozycja, jak wydawane obecnie przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne na zlecenie Komisji Ewolucjonizmu PAN w ramach tzw. *Biblioteki Klasyków Biologii* ośmiotomowe „*Dzieła Wybrane*" Karola Darwina, obejmujące całokształt jego dorobku ogólnobiologicznego. Jako pewna bibliograficzna całość ukazują się one w Polsce po raz pierwszy. Szczególne zainteresowanie polskiego czytelnika budzić zapewne będzie tom VIII, zawierający „*Autobiografię*" oraz „*Wybór listów*" Darwina. Ukazujące się do niedawna na całym świecie wydania „Autobiografii" i „Listów" Darwina, oparte były na tekście, opracowanym przez syna Karola, Franciszka Darwina, a zawierającym pewne skróty i przeróbki, konieczne zdaniem tego ostatniego ze względu na ściśle osobisty charakter wspomnień, spisanych przez jego ojca dla żony i dzieci. Dopiero w roku 1957 ukazał się po raz pierwszy na świecie, opublikowany przez Akademię Nauk ZSRR pełny tekst „*Recollections of the Development of my Mind and Character*" („*Wspomnienia o rozwoju mego umysłu i charakteru*"), sporządzony w rosyjskim przekładzie na podstawie fotokopii rękopisu Darwina, użyczonej rosyjskim uczonym przez Bibliotekę Uniwersytetu w Cambridge. Książka zawiera również po raz pierwszy opublikowany dziennik Darwina. W ślad za tą publikacją ukazuje się w roku 1958 analogiczne wydanie angielskie pod redakcją wnuczki Karola Darwina, pani Nory

Barlow. Dzięki wczesnemu udostępnieniu publikacji możliwe było już obecnie podjęcie wydania polskiego przekładu pełnego tekstu *„Wspomnień“* Darwina. Przewodniczący Komisji Ewolucjonizmu PAN i sekretarz Komitetu Obchodu Roku Darwinowskiego, prof. dr K. Petrusewicz, tak ocenia znaczenie tej publikacji: „Rzuca (ona) zupełnie nowe światło na tę postać zawsze pełną uroku, ale do niedawna zubożaną właśnie przez okrojenie autobiografii... Nowo wydane partie Autobiografii przynoszą dowcipne charakterystyki współczesnych Darwinowi znanych osobistości, charakterystyki ojca uczonego, brata i dziadka (również przyrodnika) oraz filozoficzne rozważania Darwina, a w tym niezmiernie interesujący rozdział o jego poglądach na kwestię religii. Zwolennicy skrajnie pozytywistycznej postawy poznawczej zawsze wskazywali na Darwina jako na model uczonego, któremu obce jest wszelkie filozofowanie. Okazuje się jednak, że Darwin poważnie zastanawiał się nad ogólniejszymi wnioskami, wynikającymi z jego dociekań naukowych... Swą postawę w stosunku do świata określił jako racjonalizm. Uprzystępnienie społeczeństwu polskiemu nowych materiałów dotyczących postaci Darwina będzie jednym z ważniejszych osiągnięć Roku Darwinowskiego“.

Ukazanie się „Dzieł Wybranych“ K. Darwina będzie niewątpliwie — jak głosi prospekt reklamowy PWRiL — „niejako pomnikiem wystawionym wielkiemu uczonemu przez naukę polską...“ Szkoda tylko, iż pomnikowy charakter tej edycji zaważył zapewne na tym, że zapommniano o potrzebach indywidualnego czytelnika. Tak bowiem chyba oceniać należy zapowiedź wydawnictwa, że poszczególnych tomów w sprzedaży nie będzie. Nie każdego interesują w równej mierze wszystkie objęte tym wydaniem tytuły, niejeden niektóre pozycje już ma lub chciałby np. kupić tylko „Autobiografię“, „O powstawaniu gatunków“ lub „Podróż na okręcie Beagle“, nie każdego zresztą stać na wydatek 450-złotowy (cena kompletu w sprzedaży) czy nawet 300-złotowy (cena w subskrypcji). Wydawnictwo powinno chyba zastanowić się nad możliwością równoległego wydania przynajmniej niektórych tomów do sprzedaży.

Inną pozycją z cyklu „Biblioteki Klasyków Biologii“ jest wydawana po raz pierwszy w polskim przekładzie w 150-lecie pierwszego wydania oryginału przez PWN „Filozofia zoologii“ Lamarcka.

Prócz dzieł powyższych prowadzone są dalsze prace nad edycją kolejnych tomów „Wypisów z ewolucjonizmu“, zakrojonego na szereg lat wielotomowego wydawnictwa zawierającego poświęcone podstawowym problemom biologii i ewolucjonizmu możliwie pełne wybory tekstów najwybitniejszych biologów różnych epok; wydana została nowa pozycja z cyklu *„Materiałów z ewolucjonizmu“*, który to cykl składa się z tomów zawierających wybory tekstów określonych autorów; na przełomie 1958/9 ukazały się trzy tomy z cyklu *„Problemów ewolucjonizmu“*, stanowiącego szereg oryginalnych monografii poświęconych rozwojowi myśli ewolucyjnej w poszczególnych dziedzinach nauk biologicznych w XX w. Najbardziej jednak interesujące dla czytelnika-niespecjalisty będzie ukazanie się nakładem „Wiedzy Powszechnej“ *„Teorii ewolucji w wypisach“*, zawierającej odpowiednio wybrane, przystępne i istotne fragmenty prac: J. B. Lamarcka — *„Filozofii zoologii“*, A. R. Wallace'a *„O dążności odmian do nieograniczonego odbiegania od typu pierwotnego“* oraz K. Darwina *„O powstawaniu gatunków“* i *„O pochodzeniu człowieka“*. Ta niezbyt wielkiej objętości książka pozwoli czytelnikowi zapoznać się bezpośrednio, niejako „u źródła“ z podstawowymi ideami wielkich twórców myśli ewolucyjnej. Książka ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Wypisy z oryginalnych dzieł twórców ewolucji nie wyczerpują jednak listy bardziej popularnych edycji Wiedzy Powszechnej, związanych z Rokiem Dar-

winowskim. Ukazało się bowiem bądź ukaże się w najbliższym czasie szereg bardzo ciekawych popularnych opracowań, które zarówno ze względu na swą tematykę, jak i na sposób ujęcia i formę cieszyć się winny dużą popularnością. Są to: E. Halicza *„Z dziejów myśli ewolucyjnej"*, Wł. Michajłowa *„Ewolucja — pasożyty — żywiciele"*, St. Skowrona *„Dziedziczność"*, J. Żabińskiego *„Dowody ewolucji"*, Gerolfa Alschnera *„Szlaki wędrowne zwierząt"* (przekład z niemieckiego J. Żabińskiego). Ostatnie dwie pozycje o nieco większej od poprzednich objętości odznaczać się mają zarazem szczególnie bogatym materiałem ilustracyjnym, co niewątpliwie zwiększy ich atrakcyjność. Bardzo duże również zainteresowanie budzi praca o dziedziczności że względu na dużą lukę istniejącą w tej dziedzinie na rynku wydawniczym. Od szeregu lat odczuwa się bowiem brak poważniejszej pracy popularnej, która by w sposób rzeczowy i obiektywny oświetlała szerzej aktualny stan genetyki, referowała w sposób bardziej wyczerpujący przedmiot zażartych sporów istniejących we współczesnej nauce o dziedziczności, precyzowała rzeczy ustalone i powszechnie uznane, formułowała jasno i zrozumiale pytania i problemy nie rozstrzygnięte. Osobną pozycję wśród przygotowywanych edycji Wiedzy Powszechnej zajmuje książka *Herberta Wendta*, zachodnioniemieckiego dziennikarza i literata z zawodu, a zoologa z wykształcenia, pt. *„Szukałem Adama"*. Ta przeszło 500-stronicowa w wydaniu niemieckim *„Powieść o nauce"* (Roman einer Wissenschaft), bogato ilustrowana, ukaże się u nas z początkiem 1960 r. w przekładzie Teresy Berken. Książka w porywający sposób, w beletrystycznej formie opisuje rozliczne przygody nauki i naukowców, ożywia zapylone archiwalne foliały, by krok za krokiem, drogami rozwoju samej nauki prowadzić czytelnika do współczesnej wiedzy o pochodzeniu człowieka, o jego prehistorii, o narodzinach kultury i społeczeństwa ludzkiego.

Akcja wydawnicza — to najpoważniejsza, lecz tylko jedna z bardzo licznych różnorodnych form obchodów Roku Darwinowskiego w naszym kraju. Audycje radiowe i telewizyjne, kilkaset artykułów, wzmianek i recenzji w prasie codziennej i czasopismach, przygotowywana edycja znaczka pocztowego z wizerunkiem Darwina, wydanie portretu, projektowane nadanie nazw imienia Darwina, Lamarcka i Nusbauma-Hilarowicza trzem ulicom warszawskim położonym w pobliżu ZOO — oto niektóre tylko spośród najrozmaitszych podejmowanych inicjatyw.

Ta masowość i żywiołowość form, w jakich społeczeństwo polskie czci rocznicę wielkiego triumfu myśli ludzkiej, zasługuje na uznanie. Mimo to nasuwa się kilka uwag krytycznych. Wydaje się, po pierwsze, że wielka fala zainteresowania i najrozmaitszych akcji, która podniosła się z początkiem bieżącego roku, w drugiej jego połowie znacznie opadła. Warto by chyba pomyśleć o jakimś kulminacyjnym nasileniu imprez, kończącym Rok Darwinowski. Warto może zwrócić się w tym miejscu z apelem do prasy, a zwłaszcza do czasopism społeczno-kulturalnych, o większą popularyzację zagadnień ewolucjonizmu. Prosi się chociażby o oświetlenie roli, jaką w popularyzacji darwinizmu w Polsce odegrał Szymon Dickstein czy Ludwik Krzywicki, nie mówiąc już o biologach z zawodu: Dybowskim, Nusbaumie czy Wrześniowskim. Przecież i dzisiejszy czytelnik byłby rad coś przeczytać o roli, jaką recepcja darwinizmu odegrała w Polsce w walce z przeżytkami myśli feudalnej w drugiej połowie XIX w. Ciekawe jest oczywiście zapoznanie również z najnowszymi badaniami i dyskusjami w tej dziedzinie.

Zapytać też należy, dlaczego nielicznych wprawdzie, ale jednak figurujących w filmotece Centrali Rozpowszechniania Filmów Oświatowych, filmów poświęconych problematyce ewolucyjnej nie sposób zobaczyć w charakterze dodatków na ekranach naszych kin.

Nie byłoby chyba w końcu rzeczą niewłaściwą, by Polskie Radio nie spoczywając na laurach wyszło poza dotychczasowe tradycyjne formy audycji oświatowych o tematyce ewolucyjnej i zorganizowało na przykład, wzorem radiofonii angielskiej, ankietę czy zgadujzgadulę poświęconą darwinizmowi.

Przez współdziałanie wydawnictw, Domu Książki i TWP należy polepszyć organizację kolportażu edycji Wiedzy Powszechnej — i innych publikacji — tak by docierały one do czytelnika nie tylko za pośrednictwem księgarń oraz kiosków „Ruchu", ale towarzyszyły bezpośrednio prelegentowi i wykładowcy na sali odczytowej.

Wszystkie jednak powyższe uwagi krytyczne nie umniejszają w niczym faktu, że dotychczasowe obchody rocznic darwinowskich w kraju nie tylko odpowiadają doniosłości dzieła Darwina, ale stały się również poważnym czynnikiem ożywienia kulturalnego i intensyfikacji życia naukowego, przyczyniając się w pewnym stopniu do upowszechnienia postępowego, racjonalistycznego, naukowego poglądu na świat.

Zdzisław Kochański

Strajk w przemyśle stalowym Stanów Zjednoczonych

Oceniając znaczenie i konsekwencje obecnego strajku w przemyśle stalowym Stanów Zjednoczonych nasuwa się wniosek, że robotnicy stalowi walczą przeciwko ofensywie wielkiego kapitału zakrojonej na ogólnokrajową skalę, a zmierzającej do osłabienia i podważenia roli związków zawodowych w Stanach Zjednoczonych.

Rzecznicy monopoli potwierdzają tę ocenę zasięgu i skutków strajku. I tak na przykład Joseph M. Black, prezes rady dyrektorów towarzystwa Inland Steel, oświadczył: „Mieliśmy wiele poważnych sporów ze Związkiem (Zjednoczonych Robotników Stalowych Ameryki) w przeszłości. Żaden z nich jednak nie da się porównać w doniosłości swych konsekwencji z zatargiem obecnym. Zwycięstwo odniesione w przemyśle stalowym (przez koncerny — J.S.) wyznaczy drogę wszystkim innym spółkom i całej naszej gospodarce".

„Wall Street Journal" otwarcie określa magnatów stalowych jako przywódców „generalnego ataku na świat pracy". A „New York Times" witając „bojowe siły koncernów stalowych dysponujących miliardowym majątkiem" (których rzeczywiste zasoby sięgają 12 miliardów dolarów) oświadcza: „Strajk stalowy stał się polem doświadczalnym (dla kierowników przemysłu i finansów) do działania opartego na przekonaniu, że przemysł oddał robotnikom zbyt wiele swych dawnych prerogatyw i że nadszedł czas, by odwrócić bieg rzeczy rozpoczęty przez Nowy Ład (New Deal) Roosevelta".

Aby zrozumieć dalekosiężne znaczenie strajku, należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z faktu, że nie jest to strajk w zwykłym tego słowa znaczeniu, lecz w gruncie rzeczy olbrzymi lokaut pół miliona robotników, dokonany przez 12 najważniejszych koncernów stalowych, które z kolei pozostają pod kontrolą dwóch dominujących potęg finansowych: grupy Morgana oraz połączonej grupy Rockefellera i Banku Chase Manhattan. Wynika to jasno z poniżej opisanych wydarzeń.

Przez około 6 miesięcy poprzedzających termin wygaśnięcia umowy zbiorowej między związkiem a towarzystwami stalowymi, który przypadał na dzień 30 czerwca br., towarzystwa te odmawiały uparcie rokowań nad nową umową. Kiedy wreszcie 5 maja przedstawiciele przemysłu zasiedli do stołu obrad z przedstawicielami związku, wówczas R. Conrad Cooper, wiceprze-

wodniczący koncernu US Steel i zarazem rzecznik 12 największych monopoli, oświadczył wręcz, że nie dodadzą „ani jednego dolara do płac", i odmówił wszelkiej dyskusji nad żądaniami i propozycjami związku.

Że przedsiębiorcy nie chcieli rokować, lecz mieli zamiar związek osłabić, wynika z wypadków poprzedzających strajk. Przez wiele miesięcy toczyła się gwałtowna antyzwiązkowa kampania propagandowa, prowadzona przez Krajowy Związek Przemysłowców (National Manufacturers Association), Izbę Przemysłową, Biały Dom, obie izby Kongresu, ekonomistów pracujących na uniwersytetach i dla wielkiego businessu, przez prasę, radio, telewizję i wszystkie instytucje kształtujące opinię publiczną. Związki zawodowe przedstawiano jako „tyrańskie monopole", które spiskują, zmierzając do przejęcia wszystkich gałęzi przemysłu krajowego, a nawet do uchwycenia władzy państwowej. Ponadto atakowano związki jako główne źródło ciągłego wzrostu cen i kosztów utrzymania, szerząc fikcję, że podwyżka płac automatycznie prowadzi do zwyżki cen i do inflacji. Prócz tego pod osłoną działalności specjalnej komisji Kongresu, powołanej do badania „korupcji" w związkach zawodowych, rozpętano szeroką kampanię, która przedstawiała związki jako rozsadniki przestępstwa, stanowiące rzekomo poważną groźbę dla powszechnej moralności i obyczajów, jeżeli nie zostaną poddane policyjnej kontroli i nadzorowi państwa. Wyraźną intencją tej kampanii było wywołanie wśród ludności niechęci do związków i przygotowanie gruntu do reakcyjnego ustawodawstwa antyzwiązkowego. Znalazło ono wyraz w tak zwanej ustawie robotniczej Landruma-Griffina. Skrajnie reakcyjne przepisy tej ustawy można streścić w sposób następujący.

1) Funkcjonariusze związkowi obowiązani są przedstawiać rządowi obszerne roczne sprawozdania dotyczące dochodów związkowych, rozchodów i inwestycji. Wszyscy funkcjonariusze związkowi muszą również składać sprawozdania z wszelkiej osobistej działalności finansowej.

2) Komuniści, łącznie z tymi, którzy wystąpili z partii w okresie krótszym niż 5 lat poprzedzających datę ich wyboru lub mianowania, pozbawieni są prawa pełnienia jakichkolwiek funkcji związkowych. Przepis ten zabrania też zajmowania stanowisk osobom skazanym za przestępstwa i może być użyty do pozbawienia na stałe wszelkich praw działaczy robotniczych aresztowanych w przeszłości za strajki lub organizacyjną działalność związkową.

3) Funkcjonariusze, którzy zarządzają funduszami związkowymi, muszą składać kaucję. Wszelkie „nadużycie" funduszów związkowych karane jest 5-letnim pozbawieniem wolności oraz grzywną w wysokości 10.000 dolarów.

4. Pikietowanie podjęte w celu zmuszenia pracodawców do uznania związku zawodowego, jest zakazane, chyba że związek potrafi udowodnić, iż co najmniej 30% robotników objętych akcją pikietowania życzy sobie reprezentacji przez związek, który organizuje tę akcję.

5. Zakazane jest pikietowanie zakładów, których strajk nie dotyczy bezpośrednio. Nielegalne jest również odmawianie przez związki zawodowe pracy przy produktach wytwarzanych przez firmy, które objęte są strajkiem organizowanym przez inne związki. Zakazane są także wszelkie strajki solidarnościowe.

6) Kary za „nielegalne pikietowanie" we wszystkich wyżej opisanych przypadkach sięgają 20 lat więzienia i grzywny 10.000 dolarów.

7) Związkom zawodowym nie wolno opłacać kosztów obrony prawnej swoich funkcjonariuszów lub płacić grzywny z kasy związkowej, jeżeli skazani zostali ich funkcjonariusze.

Ustawa Landruma-Griffina jest tak jawnie reakcyjna, że Dawid J. McDonald, przewodniczący związku robotników stalowych, jeden z czołowych zwolenników amerykańskiego „kapita-

lizmu ludowego" i obrońca „wzajemnego powiernictwa" pracy i kapitału, ostrzega obecnie, że antyzwiązkowe ustawodawstwo „mogłoby doprowadzić do powstania faszystowskiego państwa w Stanach Zjednoczonych". A George Meany, przywódca ALF-CIO, federacji połączonych związków zawodowych, szermierz zimnej wojny i przeciwnik odprężenia międzynarodowego, który stale neguje samo istnienie klas i walki klasowej w Stanach Zjednoczonych, skarży się teraz, że w wyniku nowej ustawy „zagrożone zostało po prostu prawo związków zawodowych do istnienia".

Należy zaznaczyć, że ustawa Landruma-Griffina nie obala dawnej ustawy Tafta-Hartley'a, która nadal pozostaje w mocy, lecz dodaje do niej nowe przepisy paraliżujące działalność związkową. Obie te ustawy — jak stwierdzają przedstawiciele amerykańskich związków zawodowych — dają sądom tak szerokie uprawnienia, że umożliwiają faktycznie rozbicie każdego związku. Organizowanie nie zrzeszonych robotników staje się prawie niemożliwością. Ustawa Landruma-Griffina jest ogólnym atakiem na klasę robotniczą od strony ustawodawczej, a Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Stalowego stał się przedmiotem bezpośredniej napaści z kilku szczególnych przyczyn.

Umowy zbiorowe stalowców stanowiły zawsze tradycyjny wzór dla ekonomicznych żądań wszystkich innych związków zawodowych. Z drugiej zaś strony koncerny stalowe, ze względu na to, że posiadają największe zasoby bogactwa i wpływ w rządzie, gdzie obecnie zasiada 6 członków dyrekcji ich towarzystw, uważane są za sztab najlepiej predystynowany do walki w imieniu wszystkich monopoli. Ponadto dłuższą walkę przeciwzwiązkową mogą najkorzystniej pod względem ekonomicznym przeprowadzić właśnie koncerny stalowe, ponieważ umożliwia im pozbycie się ogromnych zapasów stali i utrzymanie na dotychczasowym poziomie, a nawet podniesienie i tak już wysokich cen monopolowych. Prócz tego długotrwały strajk doprowadza mniejsze firmy do bankructwa. Nie mają one bowiem ani środków, ani potencjału produkcyjnego do gromadzenia większych zapasów stali, a to z kolei wzmaga dalszą koncentrację i centralizację przemysłu. Należy też wziąć pod uwagę, że znaczna część funduszów z olbrzymiego budżetu zbrojeniowego, który wynosi w tym roku 42 miliardy dolarów, przypada w udziale największym koncernom stalowym, gwarantując im szeroki rynek i dodatkowe zyski. A jednocześnie ustawy podatkowe zapewniają tym koncernom pokrycie na rachunek publiczny lwiej części strat wynikłych ze zmniejszenia sprzedaży produktów przeznaczonych na potrzeby cywilne.

W tej sytuacji, która wymagała przecież od związku bojowości i odwagi, przywódcy zgodzili się chętnie na prośbę Prezydenta o dwutygodniowe odroczenie strajku, mimo że olbrzymia większość członków związku głosowała za rozpoczęciem strajku 30 czerwca, tj. w dniu wygaśnięcia umowy zbiorowej.

W rzeczywistości jednak półmilionowa rzesza robotników znalazła się na bruku na dwa dni przed upływem owych dwu tygodni zwłoki. Dopiero wtedy ogłoszono strajk oficjalnie i bitwa rozpoczęła się na dobre. Ale kierownictwo związku ledwie przystąpiło do walki, już rozpoczęło przygotowania do odwrotu. Na lokaut przywódcy odpowiedzieli pośpiesznym zredukowaniem pierwotnych 250 żądań do jednego tylko żądania podwyżki płac o 15 centów za godzinę.

Dalszy tok wydarzeń potwierdził słuszność ostrzeżeń postępowych związkowców, że złagodzenie żądań związkowych nie zaspokoi magnatów stalowych. Rzeczywiście bowiem z pozycji „niepodnoszenia płac i nieprowadzenia dyskusji nad innymi żądaniami związkowymi" przeszli oni do własnych żądań, które strajkujący robotnicy określili jako „program, który wydziera związkom serce". Było to trafne określenie. Klu-

czowe żądania pracodawców zmierzały do zniesienia wszelkiej ochrony przed zwiększaniem tempa pracy, zmianą klasyfikacji poszczególnych zajęć, obniżaniem stawek i masową redukcją. W praktyce związek utraciłby wszelkie prawa do kontroli warunków pracy i płacy. A według oceny związku koncerny stalowe zamierzają zredukować co najmniej 100.000 robotników i jednocześnie podnieść produkcję. Prócz tego zaś pracodawcy domagają się zamrożenia płac i zniesienia przepisu, jaki zawierała wygasła umowa, przewidująca automatyczne podnoszenie płacy przy wzroście kosztów utrzymania.

Trzeba jednocześnie pamiętać, że głównym celem związku, gdy wysuwał swe pierwotne żądania, było zapewnienie robotnikom w pewnym przynajmniej stopniu pracy przez powstrzymanie masowych redukcji i znalezienie zatrudnienia dla około 400.000 robotników przemysłu stalowego, których proces przyspieszania tempa pracy oraz automatyzacja skazały na stałe bezrobocie. Dlatego też związek domagał się skrócenia dnia pracy do 6 godzin bez obniżki płac, obniżenia wieku emerytalnego, skończenia ze zwiększaniem tempa pracy, przekwalifikowania i zapewnienia innych zajęć dla robotników usuniętych wskutek automatyzacji, zaniechania dyskryminacji robotników-Murzynów, których przyjmuje się do pracy w ostatniej kolejności, a redukuje w pierwszej, których zatrudnia się przy najmarniejszych, najgorzej płatnych i najtrudniejszych zarazem zajęciach itd.

W swych staraniach o zdobycie poparcia opinii publicznej związek potrafił dość skutecznie zdemaskować twierdzenie przemysłowców, jakoby nie byli w stanie podnieść płac bez zwyżki cen stali i jakoby podwyżka płac stanowiła przyczyną inflacji. Faktycznie bowiem wyjściowe żądania związkowe dotyczące płac mogą zostać zaspokojone z niebywałych zysków koncernów stalowych, które są dzisiaj wyższe niż były kiedykolwiek. Na przykład w roku 1958, a więc w roku, w którym przemysł wykorzystywał tylko 60% swych możliwości produkcyjnych, czysty zysk osiągał liczbę 681 mln dolarów. Szacuje się, że od końca wojny łączna suma zysków osiągniętych przez spółki stalowe wyniosła 3 miliardy dolarów. US Steel największy koncern stalowy, zanotował w pierwszej połowie bieżącego roku zysk niemal dwukrotnie wyższy od sumy zysków w tym samym okresie roku 1958, to znaczy podniósł go ze 135.650.730 dolarów do poziomu 254.948.496 dolarów. Inne wielkie koncerny stalowe znajdują się w równie dobrej albo też o wiele lepszej sytuacji.

Natomiast twierdzeniom tych przedsiębiorców, którzy z dumą wskazują na wysoki poziom płac robotniczych, przeczą liczby zebrane przez ich własny Instytut Żelaza i Stali. Liczby te wskazują, że niemal żaden spośród półmilionowej rzeszy robotników stalowych nie przepracował całego tygodnia w roku 1958 i żaden nie osiągnął nawet 2000 godzin pracy w tym roku.

Tezę monopolistów o podwyżce płac jako przyczynie inflacji, szerzoną dla wywołania histerii, związek stalowców również obalił. Trzeba zacząć od tego, że żądania podwyżki płac, wysuwane przez związki zawodowe, były zawsze następstwem wzrastających kosztów utrzymania, a nie na odwrót. Po drugie, zwyżka cen dokonana przez koncerny stalowe przewyższa niemal czterokrotnie podwyżkę płac uzyskaną przez robotników. I tak od roku 1955 cena stali podniosła się o 34,18 dolara na tonie, gdy tymczasem udział płac w wartości tony stali wzrósł o 9,31 dolara. Jeszcze większy jest kontrast między wzrostem wydajności pracy a cenami stali. W latach 1953—1958 udział pracy w kosztach jednostkowych produktu zmniejszył się o 1.5%, gdy tymczasem ceny gotowych produktów podniosły się o 9,4%. W tym samym czasie produkcja na jednego robotnika wzrosła o 19,1%, a płace podniosły się tylko o 6,5%. Znamienny dla ogromnego wzrostu stopy wyzysku robotników

stalowych jest fakt, że liczba robotniko-godzin wymagana do wyprodukowania jednej tony stali spadła o ok. 50% w latach 1939—1959, tj. z 22.1 do 11,4, gdy tymczasem zyski na robotniko-godzinę wzrosły z 21 centów w roku 1940 do 76 centów w roku 1958. W tym samym czasie liczba robotników, mniejsza od poprzedniej o 12%, podniosła swą wydajność o 87,9%.

Wiadomo było na długo przed dniem 30 czerwca, że przemysł stalowy przygotowuje się do długotrwałego konfliktu. Już o kilka miesięcy wcześniej, zanim wybuchł strajk, podniesiono poważnie produkcję, by nagromadzić zapasy stali w odpowiedniej ilości. Ilość ta wystarczy na zaspokojenie wszelkich potrzeb amerykańskiego przemysłu przez okres 3 miesięcy. Dlatego też w amerykańskim środowisku robotniczym ludzie zastanawiają się poważnie nad odpowiedzią na pytanie, co będzie dalej, kiedy rezerwy stali zostaną wyczerpane. Aby zapobiec takiej sytuacji, magnaci stalowi zaczęli wywierać nacisk na Prezydenta, by zastosował ustawę Tafta-Hartley'a, mocą której — prócz innych możliwości — strajkującym robotnikom można nakazać powrót do pracy na okres 80 dni. Trzeba wziąć pod uwagę, że w takim wypadku — ponieważ umowa zbiorowa przestała już obowiązywać — robotnicy byliby pozbawieni wszelkiej opieki i ochrony związkowej i całkowicie zdani na łaskę pracodawców. W razie odmowy przez związek zastosowania się do nakazu, fabryki mogą zostać uznane za własność rządową i podporządkowane prawu wojennemu, związkowy fundusz skarbowy skonfiskowany nakazem sądowym, a przywódcy ścigani sądownie i pozbawieni wolności.

W odpowiedzi na apel związku skierowany do Prezydenta, by użył „swej powagi i autorytetu moralnego" w celu zmuszenia magnatów stalowych do podjęcia rozmów o nowym porozumieniu, Prezydent podkreślał kilkakrotnie, że nie będzie interweniował w „swobodny tok rokowań nad umową zbiorową", Jednakże publicznie potępił żądania podwyżki płac, wysuwane przez związek stalowców, jako wynik „egoistycznych dążeń i ambicji", i ostrzegł przed katastrofalną inflacją jako konsekwencją podwyżki płac, a następnie wskazał wyraźnie na swej konferencji prasowej w dniu 15 lipca, że zamierza zastosować ustawę Tafta-Hartley'a, skoro tylko zapasy stali będą na wyczerpaniu.

W obliczu tego wszystkiego mnożą się oznaki szerszego poparcia z zewnątrz dla robotników stalowych. Przykładem tego były demonstracje solidarności w amerykańskim Dniu Pracy, 7 września. Wielka demonstracja 700.000 robotników wyruszyła na ulice Nowego Jorku pod ogólnym hasłem „poprzeć robotników przemysłu stalowego i obalić antyrobotniczą ustawę". Kampanie na rzecz pomocy pieniężnej i zbiórki żywności rozwijają się w całym kraju. Rada Wykonawcza AFL-CIO była zmuszona wyrazić na swym zebraniu odbytym w dniu 20 sierpnia „stanowczy zamiar przeobrażenia strajku stalowego w walkę całego amerykańskiego ruchu robotniczego, zmobilizowania w pełni zasobów, wspólnej woli i ludzkiej solidarności robotników amerykańskich, by wygrać historyczną walkę o sprawiedliwość dla ludzi".

Niezależnie od najbliższego rozwoju wydarzeń w strajku stalowym, w którym sytuacja utrudnia przywódcom związkowym swobodę kompromisów i uległość, bez jednoczesnego narażania na niebezpieczeństwo samego istnienia związku, jedno wydaje się pewne: wielkie historyczne tradycje bojowości, hartu i bohaterstwa związków zawodowych, tradycje walk ekonomicznych amerykańskich robotników — mimo ich politycznego zacofania — prędzej czy później ujawnią swój dynamizm. Ustawy antyrobotnicze i strajk stalowców mogą stać się tym fermentem, który wpłynie na wzrost jedności w walce tego 70-milionowego olbrzyma, jakim jest amerykańska klasa robotnicza.

J. Siskind

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Stefan Rudniański — pogadanki, studia, artykuły

Ukazał się ostatnio zbiór artykułów Stefana Rudniańskiego[1]) z zakresu historii filozofii. Są to przedruki prac publikowanych przez autora w latach międzywojennych w periodykach filozoficznych oraz w legalnych czasopismach lewicy rewolucyjnej. Wachlarz tematyczny artykułów jest szeroki: Spinoza, Oświecenie francuskie i Kant, Hegel i Feuerbach, filozofia polska XVIII i XIX wieku, klasyczne teksty twórców socjalizmu naukowego, informacje o ruchu filozoficznym w ZSRR. Obok artykułów o charakterze popularyzacyjnym znajdujemy w zbiorze szkice ukazujące indywidualne zainteresowania badawcze uczonego, jak np. informacja o twórczości La Mettriego, podsumująca rezultaty pracowitych dociekań archiwalnych, oraz interesująca rozprawka o przemianach języka francuskiego w okresie Oświecenia i Wielkiej Rewolucji.

Wydawca poprzedził zbiorek krótką notką informacyjną odsyłającą czytelnika, który chciałby się dowiedzieć czegoś bliższego o autorze — do wydanych już uprzednio młodzieńczych prac Rudniańskiego, zaopatrzonych posłowiem pióra Ignacego Szaniawskiego[2]). Ale i z owego posłowia, mimo że omawia ono szczegółowo popularyzatorski i pedagogiczny dorobek autora, jak również jego działalność naukową i polityczną, nie dowie się jeszcze czytelnik, jak wybitną rolę odegrał Stefan Rudniański w kształtowaniu światopoglądowo-ideowego oblicza lewicy międzywojennej, w szczególności, jak wielki wywarł on wpływ na szerokie kręgi młodzieży polskiej.

A przecież dla nas wszystkich, którzy należeliśmy do pokolenia „wchodzącego w życie" w okresie przedwrześniowym, i tych, którzy znaleźli już wówczas drogę do rewolucyjnego ruchu robotniczego, i tych, którzy dopiero go „odkrywali", dla nas wszystkich, komunistycznych, lewicowych i lewicujących uczniów licealnych, studentów, młodej inteligencji, Stefan Rudniański był prawdziwym nauczycielem i przewodnikiem. Znaliśmy go jako znakomitego prelegenta, otwierającego przed słuchaczem nieznane mu horyzonty myśli ludzkiej, jej nie przeczuwane bogactwa, jej śmiałość i niezależność. Znaliśmy go jako żarliwego propagatora ideologii socjalizmu naukowego, marksistę ' leninowca, przekonywającego nas o niezbędności wyzwolenia spod panowania systemu, przeciwko któremu buntowało się nasze sumienie i poczucie sprawiedliwości. Znaliśmy go wreszcie jako człowieka, który z odwagą i pasją, w owym okresie szalejącej, niewybrednej nagonki na ZSRR, uczył nas dostrzegać w pracy i walce narodów socjalistycznego kraju zalążki nowego, sprawiedliwego ładu dla całej ludzkości i świt nowej, upowszechnionej i powszechnej kultury.

---

[1]) Stefan Rudniański. Z dziejów filozofii. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1959.
[2]) Stefan Rudniański. Pogadanki filozoficzne. Przewodnicy ludzkości. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1958.

Bardziej wtajemniczeni informowali „zielonych", że Stefan Rudniański jest komunistą. I tak poprzez rozważania o francuskim Oświeceniu, o Feuerbachu, o Marksie i marksizmie — w środowiska, w których Stefan Rudniański rozbudzał i rozpłomieniał (nie ma w tym słowie żadnej przesady) ciekawość poznawczą, pragnienie samokształcenia i wrażliwość ideową, wsączały się wieści o KPP, jej walce, jej ludziach, jej martyrologii...

Nie wszyscy utożsamiali jego osobę z owym Szczepanem Runiczem, który zamieszczał liczne artykuły na łamach legalnej prasy komunistycznej i ludowofrontowej; mało kto bodaj wiedział o jego pracach publikowanych w „Przeglądzie Filozoficznym", ale jego *Pogadanki filozoficzne* i broszura pt. *Przewodnicy ludzkości* znalazły naprawdę masowego czytelnika.



„Ostatnie stadium filozofii materialistycznej pozostaje w najściślejszym związku genetycznym z epoką powstawania filozofii nowożytnej: rozprawy Kartezjusza „O metodzie i o wzruszeniach duszy" torują — poprzez „Etykę" de Spinozy — drogę „neospinozystycznej" francuskiej filozofii materialistycznej wieku XVIII, ta ostatnia, wyparta na czas pewien przez filozofię idealistyczną niemiecką, zapładnia myśl krytyczną „lewicy heglowskiej", w postaci materializmu antropologicznego Feuerbacha; wreszcie materializm dziejowy Marksa i Engelsa dokonywa syntezy, godząc metodę dialektyczną idealistów niemieckich z określeniem świadomości przez byt społeczny, determinizm naturalny — z determinizmem społecznym".

Powyższy cytat, zaczerpnięty z artykułu pisanego przez dwudziestoletniego Stefana Rudniańskiego, ukazuje nam w zwięzłym, lapidarnym skrócie całą koncepcję rodowodu filozofii marksistowskiej, wykładaną przezeń wielokrotnie w późniejszych pracach. Przytaczając go nie mamy oczywiście zamiaru przedstawiać tej syntetycznej genealogii jako czegoś doskonałego — można by wskazać np. na pominięcie przez Rudniańskiego angielskiego empiryzmu jako jednego ze źródeł inspiracji francuskiego wieku XVIII, a również na spłycenie pewnych istotnych problemów historii socjalizmu naukowego (rola idealizmu niemieckiego, szczególnie Hegla i heglizmu). Chodzi nam przede wszystkim o wskazanie doniosłości wyeksponowanych przez Rudniańskiego związków genetycznych marksizmu z przodującą myślą racjonalistyczną i humanistyczną przeszłości — dla popularyzacji filozofii materialistycznej w Polsce międzywojennej.

Tu właśnie praca popularyzatorska i propagandowa Stefana Rudniańskiego odkrywała jego współczesnemu słuchaczowi i czytelnikowi nowy świat historycznej prawdy, zaciemniany przez oficjalną naukę i ideologię klas rządzących. Pokoleniom, którym burżuazyjni „intelektualiści" i „wychowawcy" usiłowali wpoić przekonanie o rzekomej przeciwstawności ideologii komunistycznej „kulturze zachodniej" — właśnie uczony marksista, komunista, „wywrotowiec" prezentował bogactwo postępowej myśli burżuazyjnej, skazywanej przez „jej własną" klasę na zapomnienie. Zamieszczając na łamach komunistycznego pisma artykuł w związku z 250-leciem śmierci wielkiego myśliciela holenderskiego Benedykta de Spinozy, filozofa, którego twórczość wywarła przemożny wpływ na rozwój racjonalistycznej myśli następnych stuleci, informując o głębokim zainteresowaniu i szacunku, jakim cieszą się dzieła tego pisarza w ZSRR, Rudniański wskazywał zarazem, jak oficjalna nauka sanacyjnej Polski „na rubieży tzw. cywilizacji zachodniej" wystrzega się z „nieomylnym instynktem klasowym" „nieopatrznych wyrazów hołdu dla wielkiego samotnika". Pisał wtedy z gryzącą ironią:

„Krakowska Akademia Umiejętności nie raczyła nawet wysłać telegramu powitalnego na zjazd spinozjański... ani jedno z czasopism filozoficznych nie pomyślało o wydaniu specjalnego numeru spinozowskiego... ani jedno z dzieł Spinozy nie ukazało się w nowym wydaniu polskim... ani jedna książka czy broszura nie wyjaśniła szerzej publiczności, kim był Spinoza. Publiczność ta zdana była na pastwę erudycji pismaków dziennikarskich, z których jeden srodze się dziwił, czemu to za granicą wyprawiają wielkie hece z tym uczonym rabinem żydowskim, co całe życie swe prześlęczał nad Talmudem, drugi zaś zaopatrzył wzmiankę o Spinozie wcale udatnym portretem... Pestalozziego".

Szczególna wszakże rola przypadła temu wybitnemu polskiemu marksiście jako pisarzowi i wykładowcy, który w latach, gdy oficjalna polityka kulturalna usiłowała narzucić milczenie o „niewygodnych" myślicielach, ruchach ideologicznych i epokach, odnowił swymi pracami więź pomiędzy kulturą umysłową naszego kraju a dziełami Oświecenia francuskiego. Rozmiłowany w studiach nad francuskim materializmem XVIII wieku (m. in. znakomity tłumacz wznowionego w Polsce Ludowej dzieła La Mettriego „Człowiek Maszyna"), ogniskował swe zainteresowania wokół francuskich myślicieli. Ale też „po drodze" zahaczał w swoich szkicach o polski wiek XVIII i tu też — jak wszędzie, jak we wszystkim, o czym pisał — łączył erudycję uczonego z temperamentem i żarliwością propagandzisty.

Podkreślając rozliczne związki łączące postępową myśl oświeconej Francji z przodującymi myślicielami naszego wieku XVIII, wskazuje Rudniański na oryginalność i śmiałość twórczości tych ostatnich, cytuje szeroko pisma Kołłątaja, braci Śniadeckich, wydobywa z nich nie znane szerszemu ogółowi akcenty materializmu, ateizmu, radykalizmu społecznego. A zarazem rzuconą jakby mimochodem uwagę, że:

„Już w pierwszej połowie wieku XIX rozluźniły się, wskutek całego szeregu przyczyn, m. in. za sprawą ogólnego obniżenia poziomu umysłowego w Kongresówce czasu reakcji paskiewiczowskiej, węzły łączące niegdyś myśl polską z kulturą duchową francuską..."

kontynuuje (w artykule o Wolterze) refleksją, nasuwającą czytelnikowi w czasach sanacyjnych analogię pomiędzy tym okresem a upadkiem kultury w najczarniejszym okresie rządów caratu:

„Gdy dzisiejszy czytelnik polski ma do swojej dyspozycji tylko *Refleksje Woltera*... oraz dwa tomy *Powiastek filozoficznych*... przodek jego... mógł czytać po polsku kapitalne *Listy Woltera o Anglelczykach* (dwa wydania), *Historię Karola XII* (cztery wydania), *Wiek Ludwika XIV* oraz szereg pomniejszych rozpraw, powieści, poematów i utworów dramatycznych, m. in. *Henriadę* (trzy przekłady, wśród nich jeden pióra Euzebiusza Słowackiego, ojca Juliusza), *O zapadnięciu Lizbony* (trzy przekłady), *Prawo przyrodzone* (dwa przekłady), tragedię *Mahomet* (dwa wydania)".

I tak na każdym kroku, gdzie tylko postępowy uczony wkracza na obszary myśli niezależnej, śmiałej, nie korzącej się przed duchownymi i świeckimi autorytetami władców społeczeństwa klasowego — odkrywa i ukazuje swoim czytelnikom i słuchaczom mistyfikującą lub wręcz przemilczającą „niewygodne" fakty i dzieła, zubożającą życie umysłowe obywateli, pozbawiającą wiedzy o własnych tradycjach narodowych „politykę kulturalną" klas rządzących.

Filozofia marksistowska, marksistowska interpretacja dziejów filozofii musi więc nie tylko w walce z tendencyjnymi kłamstwami udowadniać swą rzeczywistą rolę kontynuatora i spadkobiercy najwyższych osiągnięć myśli minionych epok, ale i odkrywać przed utrzymywanymi w nieświadomości rzeczywistego obrazu tych osiągnięć

masami — całe ich bogactwo i wielkość. Tę właśnie rolę, w miarę swoich możliwości, spełnia Stefan Rudniański ukazując słuchaczowi i czytelnikowi wielkie karty dziejów filozofii od Rogera Bacona po Kartezjusza, od La Mettriego po Feuerbacha...

* *
*

Stefan Rudniański stawiał swojemu czytelnikowi i słuchaczowi duże wymagania. Przekonywał go, iż nie sposób zrozumieć marksizmu, nie przyswajając sobie szerokiej wiedzy o jego historycznych źródłach, wśród których filozofia przedmarksowska zajmuje jedno z czołowych miejsc. Świadomy roli dziejowej, jaka przypadnie polskiej klasie robotniczej w budownictwie społeczeństwa przyszłości, pragnął przyczynić się do tego, by wzniosła się ona na szczebel teoretycznego rozumienia swojej sytuacji, swoich losów i swojej przyszłości. Miał pod tym względem ogromne ambicje. Twierdził, że nie ma tak zawiłych problemów, których by nie można przekazać słuchaczom w formie prostej i zrozumiałej, i udowadniał słuszność tego twierdzenia w swych pięknych, jasno i obrazowo pisanych pracach.

Rudniański nie unikał w swoich studiach problemów trudnych nie tylko dla mniej przygotowanego czytelnika, ale i dla „zawodowego filozofa". Wystarczy chociażby przejrzeć jego polemikę z neokantystą Langem na temat epistemologicznych poglądów materialistów francuskich, aby zdać sobie sprawę, z jaką rzetelnością podchodzi do złożonych zagadnień, które niejeden mniej skrupulatny popularyzator „dla większej jasności" zwykł pomijać.

Wielkie wymagania, jakie stawia Rudniański swoim czytelnikom, wyrażają się dobitnie w inspiracji, by studiując filozofię przedmarksowską nie ograniczali się wyłącznie do studiów nad historią materializmu, lecz obcowali z historią myśli ludzkiej w jej całokształcie, by uzbrojeni w oręż materialistycznej metody nie uronili niczego, co jest w tej myśli wartościowe, postępowe, twórcze. I dlatego właśnie ten bojowy i żarliwy polemista, atakując w szeregu swoich prac te strony filozofii Kanta, które uważa za reakcyjne i zapładniające współczesny antymarksizm, zwraca jednocześnie uwagę swemu czytelnikowi na humanistyczne, demokratyczne i oświeceniowe elementy myśli społecznej królewieckiego filozofa.

* *
*

Historia filozofii jest również historią historii filozofii, historią poglądów na jej dzieje, ich ujęć, interpretacji i ocen. Myśl krytyczna, wzbogacana postępem prac badawczych, rewidowana i modyfikowana przez doświadczenie społeczne, podlega także powszechnemu prawu ruchu i rozwoju. Dotyczy to również marksistowskiej interpretacji dziejów filozofii. Dlatego w pracach Stefana Rudniańskiego znajdziemy niejedną tezę, którą następnie, w okresie ćwierćwiecza dzielącego nas od większości prac publikowanych w zbiorze, myśl marksistowska uzupełnia i modyfikuje, a nawet niekiedy uchyla. Jakie więc wartości zbioru „Dziejów filozofii" sprawiają, że książkę tę również i dzisiaj możemy polecić czytelnikowi jako znakomitą pracę, wprowadzającą go w doniosłą problematykę ideologiczną, jako pracę szczególnie cenną zwłaszcza dla tych, którzy studiują lub rozpoczynają studia nad filozofią marksistowską?

Współczesnego czytelnika prac Stefana Rudniańskiego uderza przede wszystkim szerokość jego horyzontów, zdolność widzenia teoretycznej i praktycznej problematyki naukowego socjalizmu w zespoleniu z wielowiekowym dorobkiem ogólnoludzkiej kultury, z humanistycznymi tradycjami, z objaśniającą i przekształcającą świat dzia-

łalnością klas przodujących w danym okresie historycznym, z dorobkiem twórczym ich uczonych, artystów, ideologów. Jest to ujęcie marksizmu — „tradycyjne", gdyż wierne inspiracji twórców naukowego socjalizmu, a zarazem także „nowoczesne" i aktualne — po stu z górą lat burzliwej i nieraz dramatycznej historii walk światopoglądu naukowego ze zubożającymi go tendencjami. Stefan Rudniański łączy szczęśliwie postawę i walory rewolucjonisty — działacza partii klasy robotniczej — z postawą uczonego i myśliciela, znającego wartość i wagę historii, tradycji, poprzednictwa, pionierstwa, doszukującego się, w oparciu o naukową metodę ich interpretacji, ekonomicznego, politycznego, ideologicznego podglebia, na jakim zrodził się ruch nowej klasy, której działalność i walka otwiera nową kartę w dziejach ludzkości.

Jan Guranowski

Proces starzenia się ludności

Należy z zadowoleniem odnotować fakt ożywienia działalności twórczej i wydawniczej w dziedzinie demografii, która posiada bogate tradycje naukowe w naszym kraju i która powinna być rozwijana dla dotrzymania kroku potrzebom kraju i postępom nauk ludnościowych w świecie.

W ciągu ostatnich lat ukazało się na naszym rynku wydawniczym szereg rozpraw o tematyce demograficznej, a w tej liczbie obszerne studium Edwarda Rosseta pt. „Proces starzenia się ludności".*)

Przedmiotem swoich rozważań czyni Rosset proces ewolucji w składzie ludności według wieku, przy czym interesuje go nie tylko sam mechanizm tej ewolucji, ale ponadto jej geneza, historyczno-geograficzne właściwości przebiegu, perspektywy oraz konsekwencje w sferze stosunków zawodowych. Rozszerzając ramy obserwacji naukowej na różne aspekty analizowanego przedmiotu, autor szuka w nich pewnych prawidłowości, stara się je zmierzyć i zdefiniować. Takim właśnie generalnym orzeczeniem, które podejmuje na podstawie szeregu badań szczegółowych i które podnosi następnie do rangi uogólniającego treść jego rozważań tytułu — jest stwierdzenie, że historyczny proces ewolucji struktury wieku nosi piętno starzenia się w sensie demograficznym.

Sposób, w jaki Rosset dochodzi do tego sformułowania, rozległy proces dowodowy, który temu zadaniu służy, wskazują, że celem jego książki nie było wyłącznie ujawnienie samego charakteru ewolucji w strukturze wieku, odkrycie, w jakim kierunku ona przebiega. Autorowi w nie mniejszym stopniu zależało na przedstawieniu prawdy o całej złożoności zmian stosunków demograficznych i sposobu ich oddziaływania na sferę stosunków społeczno-gospodarczych. Dlatego znajdziemy w książce szereg „równouprawnionych" wniosków i spostrzeżeń, których całość dopiero stanowi o jej wartości poznawczej.

Forma, w jakiej Rosset utrzymuje swój wykład, zdaje się szczególnie sprzyjać upowszechnieniu zawartych w nim treści. Autor miał do wyboru dwa warianty przeprowadzenia analizy starzenia się społeczeństw. Pierwszy z nich polega na przytoczeniu rozumowania teoretycznego na przykładzie stosowanych w tym celu modeli ludnościowych. Jak dalece ten typ analiz demograficznych znajduje dzisiaj zastosowanie, świadczy choćby przytoczony przez Rosseta przykład dociekań demografów francuskich, którzy w warunkach takiego — nazwijmy to — „laboratorium ludnościo-

*) Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1959.

wego" obliczyli szereg ciekawych zależności pomiędzy ruchem naturalnym a strukturą wieku. Drugi wariant, spełniający wymagania tradycyjnej analizy ludnościowej, polega natomiast na zastosowaniu pracochłonnego dochodzenia statystycznego, które by w granicach dostępnych a wiarogodnych źródeł, na drodze obserwacji rzeczywistego biegu wypadków pozwoliło ustalić obraz poszukiwanych tendencji i współzależności.

Wybierając tę drugą alternatywę, autor wykonał nie tylko wielki trud zgromadzenia i rzetelnej weryfikacji obfitego zbioru danych, które same przez się stanowią interesującą ilustrację prowadzonych przez niego badań, ale ponadto zmuszony był opracować specjalny aparat klasyfikacyjny różnego typu miar demograficznych, które by pozwoliły na systematyzację i interpretację danych. W rozległym wstępie metodologicznym opisany został proces analizy zjawisk ludnościowych, zasad gromadzenia i selekcji danych, konstrukcji miar demograficznych i sposobu ich użycia. Jest to zapewne ta część książki, która z formalnego punktu widzenia budzić może najmniejsze zainteresowanie środowisk niespecjalistycznych. Namawiałbym jednak gorąco do zapoznania się z jej treścią. Przystępnym i obrazowym językiem wprowadza autor czytelnika w tajniki badań ludnościowych, co umożliwia potem śledzenie wywodów merytorycznych z lepszą znajomością rzeczy.

Książka Rosseta jest zbyt ciekawa, aby nie wzbudzić bardziej zaangażowanego stosunku czytelnika do swej treści i nie skłonić go do szeregu refleksji na temat poruszonych w niej spraw; nie wszystkie przy tym stwierdzenia merytoryczne w niej zawarte mają jednakową siłę przekonywania. Szczególnie niektóre sformułowania autora dotyczące: „żywotności" procesu starzenia się z punktu widzenia szerszych perspektyw historycznych, wpływu starzenia się na ogólne ciężary tzw. „balastu demograficznego" oraz praw demograficznych wojny, skłaniają do wypowiedzenia uwag polemicznych. Dlatego, ograniczając się na tym miejscu do zwięzłej rekapitulacji tych spostrzeżeń Rosseta, które, zarówno ze względu na swą wagę jak i szersze zainteresowania czytelnicze, wydały mi się najistotniejsze — pragnę powrócić w najbliższej przyszłości do szczegółowego wyrażenia swych wątpliwości w odniesieniu do wspomnianych wyżej kwestii.

* *
*

Czymże zatem jest proces, któremu Rosset nadaje miano starzenia się ludności? Autor tak definiuje jego istotę: — „Proces, o którym mowa, może być mierzony różnie, ale bez względu na rodzaj zastosowanej miary istotą tego procesu jest wzrost proporcji ludzi starych w społeczeństwie" *). Względny wzrost liczby starców w ogólnym zaludnieniu może następować, jak dowodzi tego dalej autor, różnymi drogami, a przedłużenie się długowieczności okazuje się nie jedynym ani najważniejszym źródłem zasilającym proces starzenia się społeczeństw. Nie należy poddawać się sugestiom podobieństwa pomiędzy potocznym rozumieniem starzenia się jednostki a starzeniem się całej ludności. Zwróćmy również uwagę, że przez starzenie się Rosset rozumie wzrost liczby osób starych w wyrażeniu względnym, mogą bowiem mieć miejsce takie przypadki, że na skutek równoległych zmian w liczebności innych generacji ewolucja absolutnej liczby osób starych nie wpłynie na zmianę ciężaru gatunkowego tej grupy w ogólnym zaludnieniu. Narastanie lub regres w procesie starzenia się ustala zatem autor zawsze uwzględniając stosunek do pozostałych generacji.

---

*) Str. 3 recenzowanej pracy.

Z przytoczonych wyjaśnień logicznie wynika, że mogą zaistnieć dwa generalne przypadki wzrostu względnej liczby starców w społeczeństwie: pierwszy — w którym liczba starców rośnie szybciej niż liczebność pozostałych generacji; drugi — w którym liczebność starców nie wzrasta, ale liczebność pozostałych generacji maleje. Rzecz jasna, rzeczywisty bieg wydarzeń stanowi zazwyczaj jakąś mniej lub bardziej złożoną kombinację tych dwu sytuacji teoretycznych, z których współdziałania lub przeciwdziałania wynika szybszy lub wolniejszy proces starzenia się ludności. Określając pierwszy przypadek mianem starzenia się „od góry" a drugi — mianem starzenia się „od dołu", demografowie „umiejscawiają" w ten sposób skutki obu typów starzenia się na przeciwległych krańcach piramidy wieku. Jakie konkretnie czynniki spełniają opisane wyżej właściwości starzenia się „od góry' i „od dołu"?

Aby zbadać, jaki zespół przyczyn wpływa na proces narastania starości demograficznej wśród społeczeństw świata, aby zatem określić mechanizm tego procesu, autor sięga do rozdzielczej analizy zachowania się szeregu czynników natury demograficznej i pozademograficznej względem ewolucji w strukturze wieku ludności. W ślad za S. Szulcem Rosset wymienia a następnie odrębnie analizuje poszczególne bodźce zmian w strukturze wieku: ewolucję rodności, ewolucję umieralności, ruchy wędrówkowe, skutki demograficzne wojen oraz tzw. przesuwanie się poszczególnych generacji po „drabinie wieku". Pomijając problem wpływu ruchów wędrówkowych (od którego możemy abstrahować przy modelu ludności zamkniętej), spośród pozostałych czynników wyodrębnimy przyczyny bezpośrednie (urodzenia i zgony) oraz przyczyny wpływające na starzenie się społeczeństw za pośrednictwem tych pierwszych (np. wojny).

Sądzę przy tym, że nie uczynię tutaj skażającego myśl autora uproszczenia, jeśli powiem, żę dla objaśnienia mechanizmu zmian w strukturze wieku najistotniejsze jest właśnie ustalenie wpływu, jaki wywierają nań owe przyczyny bezpośrednie, czyli urodzenia i zgony. Przy tym rola tych dwu składowych przyrostu naturalnego jako czynników zmian w strukturze wieku jest całkowicie różna.

Ponieważ umieralność występuje nie w obrębie jakiejś jednej, z osobna wziętej generacji, ale obejmuje z różnym natężeniem wszystkie grupy wieku ludności, to z samej tylko zmiany ogólnej stopy zgonów nie będziemy w stanie odczytać, czy sprzyja ona procesowi starzenia się, czy też jemu przeciwdziała. Wzrost długowieczności (rozumiany w statystyce ludnościowej jako przedłużenie średniej liczby lat dalszego trwania życia człowieka od momentu jego urodzenia) może nastąpić w bardzo różnych postaciach, a więc np. w postaci wzrostu prawdopodobieństwa dalszego trwania życia noworodka lub człowieka w sile wieku przy niezmiennym prawdopodobieństwie dalszego trwania życia dla generacji starszej. Starzeniu się społeczeństw sprzyjać będzie natomiast tylko taki spadek zgonów, który ze szczególną intensywnością nastąpi właśnie w obrębie starszych grup wieku i który spowoduje przedłużenie się długowieczności człowieka przez zmniejszenie ryzyka śmierci nie w młodszej, ale w starszej generacji danego społeczeństwa. Na odwrót, jeśli zgony będą malały najszybciej wśród roczników młodszych, a więc jeśli np. ogólna stopa umieralności zmniejszy się głównie pod wpływem spadku zgonów niemowląt, to bezpośrednim tego skutkiem będzie wzrost liczebności dzieci i młodzieży — hamujący postępy na polu starzenia się danego społeczeństwa.

O ile zmiana umieralności może, jak widzimy, wpływać różnokierunkowo na proces starzenia się ludności, o tyle zmiana urodzeń oddziaływa na ten proces jednoznacznie. Wzrost urodzeń prowadzi przy tym do odmłodzenia ludności, spadek urodzeń, uszczuplający „podstawę" piramidy wieku, sprzyja starzeniu się.

Jest rzeczą interesującą stwierdzić, jak działał opisany wyżej w wielkim skrócie

mechanizm starzenia się ludności w świetle faktów historycznych i który z wymienionych czynników — spadek zgonów czy też zmniejszenie urodzeń — odegrał w rzeczywistości ważniejszą rolę. Rosset dochodzi do konkluzji na ten temat zarówno w drodze szczegółowego rozbioru danych statystycznych, jak i konfrontacji z obliczeniami hipotetycznymi demografów francuskich, co łącznie skłania go do powzięcia zaskakującego wniosku. Oto, jak się okazuje, współczesny proces starzenia się społeczeństw nastąpił pod wyłącznym wpływem malejącej stopy urodzeń, wbrew przeciwdziałającemu wpływowi redukcji zgonów dzieci i osób młodych: „Dla osób stojących z dala od problematyki, którą zajmujemy się w pracy niniejszej, najbardziej nieoczekiwaną, jeśli nie szokującą jest wiadomość o tym, że nie przedłużenie się trwania życia ludzkiego, lecz spadek rodności stanowi główne źródło procesu starzenia się ludności. Dodajmy, że mamy tu do czynienia nie z hipotezą wymagającą udowodnienia, lecz z tezą już udowodnioną."*)

Przebieg historyczny procesu starzenia się społeczeństw zrekonstruował autor w rozdziale zatytułowanym „Linie rozwojowe starzenia się ludności", Rosset sądzi, że geneza tego procesu sięga początków istnienia społeczności ludzkiej, o konkretnym jednak kształcie i sposobie jego następowania możemy, rzecz jasna, mówić tylko w zasięgu kilku pokoleń, dla których istnieją wiarogodne źródła historyczne. Starzenie się społeczeństw, wyjaśnia autor, następowało początkowo w postaci starzenia się „od góry", a dopiero w drugiej połowie ub. wieku, pod wpływem rewolucji demograficznej, przybrało również postać starzenia się „od dołu".

Gwałtowny spadek urodzeń staje się na przestrzeni tego okresu zasadniczą dominantą zmian demograficznych, a zarazem główną pożywką szybko postępującego starzenia się ludności. Już jednak po II wojnie światowej, a w niektórych przypadkach jeszcze wcześniej, następuje w szeregu uprzemysłowionych państw Europy i Ameryki przezwyciężenie wieloletniej depresji urodzeń, zapowiadające zmianę dotychczasowej sytuacji ludnościowej w tej strefie.

Autor odnotowuje także inne symptomatyczne zjawisko, które określa mianem modernizacji demograficznej. Występuje ono w tych krajach wyzwolonych niedawno z pęt ucisku kolonialnego, które podobnie jak niektóre państwa XIX-wiecznej Europy poczynają obecnie wchodzić w stadium organizowania gospodarki przemysłowej. Znalazłszy się w zasięgu oddziaływania elementarnych zdobyczy cywilizacji, społeczeństwa te potrafiły zmniejszyć śmiertelność swych mieszkańców, nie wchodząc równocześnie na drogę ograniczania urodzeń, jakie miało miejsce w ub. wieku w uprzemysławiających się państwach Europy.

Rzeczywisty bieg wydarzeń ujawnia nam w ten sposób całą złożoność historycznego przebiegu starzenia się ludności w kolejnych jego stadiach, stwarzając zarazem pokusę przeprowadzenia logicznej interpretacji przyczyn takiego stanu rzeczy. Jest bardziej niż prawdopodobne, że mniej więcej do chwili wybuchu II wojny światowej proces starzenia się społeczeństw był walnie wspierany skutkami konfliktu pomiędzy tempem rozwoju na polu medycyny a tempem rozwoju zasobu środków utrzymania. Świadome ograniczanie urodzeń było w danym przypadku aktem rozsądnej kapitulacji, która sprzyjała starzeniu się ludności „od dołu". Nowe zjawiska demograficzne, o których była wyżej mowa, każą jednak wątpić w wiecznotrwałość takiego przebiegu przyczyn i skutków. Być może, że w najsilniejszych ekonomicznie państwach świata osiągnięto już takie warunki, które pod wpływem wzrostu długowieczności nie będą zmuszały do niejako automatycznego hamowania urodzeń. Stan taki na

*) Str. 448 recenzowanej pracy.

dłuższą metę mógłby spowodować stopniowe cofanie się starości demograficznej w tych krajach, odwracając z czasem dotychczasowy kierunek zmian w strukturze wieku.

Autor jest jednak zdania, że starzenie się społeczeństw jest — przynajmniej w zasięgu rozpoznawalnych perspektyw — procesem nieodwracalnym, który może jednak przebiegać z mniejszym lub większym nasileniem. Wymienionym wyżej czynnikom przeciwdziałającym przypisuje Rosset znaczenie przejściowe starając się jedynie uwzględnić ich wpływ na tempo starzenia się ludności w ciągu najbliższych lat. Cokolwiek by jednak powiedzieć na temat żywotności współczesnego wzrostu urodzeń, warto uświadomić sobie fakt, że wzrost ten w znacznej mierze przekreślił pesymistyczne prognozy zaludnienia z okresu międzywojennego, rokujące szeregowi krajów Europy zachodniej niezbyt odległą wizję wkroczenia w stadium depopulacji.

W swym studium Rosset zwraca uwagę na konsekwencje, które pociąga za sobą nieuchronnie starzenie się społeczeństw: „Społeczeństwo dotknięte procesem starzenia się podlega przeobrażeniom nie tylko demograficznej natury" *). Z samego charakteru procesu starzenia się ludności logicznie wynika, że dotychczasowy przebieg ewolucji struktury wieku silniej zaważył na zmianach ludności konsumpcyjnej niż na zmianach ludności produkcyjnej. Mieliśmy bowiem do czynienia nie tyle z wypieraniem względnej liczby producentów przez szybciej rosnącą względną liczbę konsumentów, ile z radykalną zmianą wewnętrznej struktury ludności nieprodukcyjnej — na korzyść starców a kosztem dzieci i młodzieży. Fakt ten już dzisiaj modyfikuje, a w przyszłości w silniejszym jeszcze stopniu modyfikować będzie strukturę popytu konsumpcyjnego w wielu państwach, które muszą w porę uwzględnić tę ważną okoliczność w swych programach produkcji dóbr i usług. Trudno w tej chwili powiedzieć, jakim zmianom ulegnie pod tym względem łączna wielkość popytu konsumpcyjnego, przypuszcza się jedynie, że nawet w przypadku zmniejszenia się ogólnych potrzeb żywnościowych popyt na szereg artykułów przemysłowych, związanych choćby np. z postępem w dziedzinie procesów nauczania, może wzrosnąć — również i wtedy, gdy bezwzględna liczba dzieci i młodzieży zmaleje.

Z drugiej strony proces starzenia się społeczeństw, aczkolwiek mniej radykalnie, oddziaływa również na zmiany w potencjale produkcyjnym społeczeństw. Pisze o tym Rosset w ostatniej części swego studium, poświęconej problemom skutków starzenia się ludności w sferze stosunków zawodowych. Wpływ czynnika ludnościowego na względne rozmiary potencjału produkcyjnego społeczeństwa możemy wyrazić schematycznie w postaci: a) wpływu na stosunek ludności produkcyjnej do ludności utrzymywanej, czyli na rozmiary tzw. balastu demograficznego, b) wpływu na poziom aktywności zawodowej poszczególnych grup wieku i płci ludności, c) wpływu na poziom wydajności pracy reprezentowanej przez każdą jednostkę siły roboczej. Autor zajmuje się bliżej analizą dwu pierwszych form oddziaływania zmian ludnościowych na potencjał wytwórczy społeczeństwa.

Dopóki właściwe starzeniu się „od dołu" zmniejszenie nowych generacji odbywa się w grupie dzieci i młodzieży, a więc w początkowym stadium starości demograficznej — względny udział roczników produkcyjnych wzrasta. Ponadto dzięki pewnemu przedłużeniu długowieczności wzrasta również chwilowo aktywność zawodowa osób w wieku poprodukcyjnym. Na tej podstawie autor dochodzi do przekonania, że niezaawansowany stan starości demograficznej może sprzyjać przejściowemu wzrostowi względnej liczby zasobów siły roboczej. W późniejszym stadium, zarówno pod wpływem osiągania wieku produkcyjnego przez pierwsze roczniki, pochodzące z generacji o zmniejszonej liczbie urodzeń, jak również w rezultacie zwiększenia udziału

---

*) Str. 3 recenzowanej pracy.

ludzi w podeszłym wieku (70—80 lat) w ogólnej liczbie ludności poprodukcyjnej — starzenie się społeczeństw zaczyna działać w odwrotnym kierunku, w kierunku zmniejszenia względnej liczby siły roboczej. Proces ten zostaje ponadto silnie wzmocniony przez oddziaływanie takich czynników socjalnych, jak rozwój systemu zaopatrzenia emerytalnego, które sprzyjają zmniejszeniu się aktywności zawodowej wśród ludności starszej.

Uzupełniając ten pobieżnie zarysowany obraz wpływów starzenia się na potencjał produkcyjny społeczeństwa warto przytoczyć niektóre opinie ekonomistów interesujących się tymi następstwami. Sądzą oni mianowicie, że starzenie się ludności, a co za tym idzie, starzenie się siły roboczej, niesie za sobą ogólny wzrost ryzyka w sytuacji ekonomicznej krajów kapitalistycznych, zwłaszcza pod postacią ryzyka bezrobocia, związanego z osłabieniem mobilności i elastyczności zatrudnionych, mniej obecnie podatnych na wszelkiego rodzaju procesy przystosowawcze, wynikające z postępu technicznego zmiany kierunku i rejonizacji produkcji itp. W opinii tychże ekonomistów nic nie zdaje się natomiast potwierdzać obawy przed obniżeniem wydajności pracy w rezultacie wzrostu średniego wieku załóg przemysłowych.

Proces poznawania rozległych konsekwencji starzenia się społeczeństw jest w gruncie rzeczy w stadium narodzin. Te lub inne szczegółowe badania, podjęte na polu medycyny, socjologii, prawa czy ekonomii, nie upoważniają jeszcze do budowania uniwersalnych uogólnień. Ale jak się wydaje, nawet w stosunku do tych nie zaawansowanych poczynań, którymi legitymują się inne państwa, stan badań w dziedzinie „gerontologii społecznej" w naszym kraju jest jeszcze mniej widoczny.

Społeczne znaczenie pracy Rosseta nie ogranicza się do jej walorów intelektualnych. Praca ta poza tym, że zaspokaja głód rzetelnej wiedzy demograficznej, stanowi dodatkowy bodziec dla działaczy naukowych i polityków do przemyślenia zasad naszego postępowania w przededniu zmian demograficznych, u progu których znajduje się nasz kraj. W latach siedemdziesiątych liczba starców (w wieku 60 lat i więcej) w ogólnym zaludnieniu Polski wyniesie 11,3%, co w rozumieniu zastosowanej przez Rosseta klasyfikacji postawi nas w rzędzie krajów będących w stadium „starości demograficznej". Bezwzględna liczba osób w wieku uprawnień emerytalnych wyniesie w roku 1975 przeszło 3,6 miliona osób. Poza tym w odróżnieniu od sytuacji większości państw Europy zachodniej ciężary demograficzne, związane z utrzymaniem dzieci i młodzieży, nie wykazują u nas równoległego spadku. Uświadomienie sobie tej specyfiki naszego położenia w dziedzinie stosunków i perspektyw demograficznych, wyjście naprzeciw komplikacjom, które mogą one wywołać — to pilne zadanie naszych nauk demograficznych i społecznych. **A. J.**

Z wojewódzkich wydawnictw o KPP

Spośród publikacji, które ukazały się w związku z czterdziestą rocznicą KPP, omówimy prace, wydane staraniem komitetów wojewódzkich PZPR w Katowicach, Krakowie, Poznaniu i Łodzi, wydrukowane w wydawnictwach działających poza Warszawą *). Fakt wydania tych książek (inne wydane zostały w Białymstoku, Kielcach, Rzeszowie, Lublinie) zasługuje na podkreślenie. Świadczy on o cennej inicjatywie i o dorobku naukowym towarzyszy z ośrodków pozawarszawskich.

---

*) 1. Organizacje komunistyczne na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, 1918—1922. Materiały źródłowe. Zebrali i opracowali: M. Antonów, H. Rechowicz, J. Sochanik. Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1958, str. 350.

Zwięzły przegląd poszczególnych publikacji zacznijmy od lektury **materiałów źródłowych poświęconych działalności komunistów Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Zbiór opracowany przez Michała Antonowa, Henryka Rechowicza i Jerzego Sochanika obejmuje okres lat 1918—1922.**

Brzemienny w wydarzenia był to okres. Brzemienny i ważki ze względu na swoistą sytuację tych ziem, ze względu na siłę i rozmach rewolucyjnego ruchu robotniczego. Wiadomo, że ziemie Śląska i Zagłębia były do końca pierwszej wojny światowej obiektem zaborczej polityki Niemiec kajzerowskich, Rosji carskiej i Austrii. Tu stykały się granice trzech państw zaborczych. Sztuczne rozdarcie tych ziem nie pozostawało bez wpływu na różnice w wielu dziedzinach ich życia, oddziaływało na dzieje ruchu robotniczego. Zwycięstwo Rewolucji Październikowej w Rosji utorowało drogę do niepodległości Polski. Zagłębie Dąbrowskie weszło w skład państwa polskiego. Inna sytuacja wytworzyła się na Górnym Śląsku. W początkach listopada 1918 r. rewolucja w Niemczech zmiotła monarchię Hohenzollernów, Górny Śląsk pozostał jednak nadal w obrębie państwa niemieckiego. Socjaldemokratyczny rząd Eberta-Scheidemanna nie wahał się sięgnąć po oręż szowinizmu, wzmógł presję militarną, aby zdusić dążenia narodowo-wyzwoleńcze ludu śląskiego. Górnym Śląskiem wstrząsnęły trzy kolejne powstania. W wyniku patriotycznej postawy i ofiarnej walki ludu część Górnego Śląska wróciła w 1922 r. do Polski.

Czołowa rola w wydarzeniach wspomnianego tu okresu przypadła proletariatowi Czerwonego Zagłębia. Jeszcze w ogniu walki z okupantem powstaje w Zagłębiu najsilniejsza w kraju Rada Delegatów Robotniczych. Robotnicy Zagłębia tworzą jednocześnie oddziały Czerwonej Gwardii, kontrolujące porządek w miastach i osiedlach. Zagłębiowska RDR zwraca się do robotników i chłopów całego kraju z apelem o tworzenie rad delegatów w mieście i na wsi, o przygotowanie się do ujęcia całej władzy w swe ręce.

W Zagłębiu dochodzi do potężnej fali strajków powszechnych, do licznych krwawych starć z policją i wojskiem. Padają pierwsze ofiary reakcyjnego terroru na wyzwolonej ziemi polskiej. W końcu grudnia 1918 r. kula karabinowa policji polskiej uśmierca komunistę Władysława Dyląga. 12 marca 1918 r. koło „Huty Bankowej" pod Będzinem pada od kul policji 4 robotników, a kilku zostaje ciężko rannych. W sierpniu 1919 r. strajkuje w Zagłębiu 35 tys. górników, żądając podwyżki płac i uwolnienia aresztowanych.

W dniu 1 grudnia 1920 r. szef Wydziału Wywiadowczego Polskiego Komitetu Plebiscytowego donosi Wysokiej Komisji Międzysojuszniczej o działalności głośnego „Komitetu 21": „...ma (on) dyktatorską siłę i zastosuje wszystkie komunistyczne środki, aby osiągnąć cel. Celem tym jest zdobycie władzy przez komunistów". Cytowany raport wskazuje również na działalność wybitnego działacza ruchu komunistycznego, Gustawa Rwala, określając go jako „przywódcę duchowego" proletariatu Zagłębia i zalecając aresztowanie. Zalecenie aresztowania dotyczy też innych wybitnych działaczy Zagłębia: Baczyńskiego, Szabatowskiego, Kamińskiego, Siwego, Masłowskiego.

---

2. Szkice z dziejów ruchu komunistycznego w województwie krakowskim. Opracowali: Józef Buszko, Henryk Dobrowolski, Kazimierz Nowak i Zenobiusz Kozik, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958, str. 257.

3. Z rewolucyjnych tradycji Poznańskiego w latach 1919—1938. Opracowali: Antoni Czubiński i Marian Olszewski, Wydawnictwo Poznańskie, 1959, str. 174.

4. Materiały i dokumenty o działalności Komunistycznej Partii Polski w województwie łódzkim, Wydawnictwo KW PZPR w Łodzi, 1958, str. 96.

Szczególne miejsce w dokumentach omawianego zbioru zajmują sprawy koordynacji działania komunistów Zagłębia i Górnego Śląska, stosunku obu partii do plebiscytu marcowego 1921 r. oraz do powstań ludu śląskiego.

Ideą przewodnią jedności działania było hasło: „Niech żyje solidarność rewolucyjna łamiąca wszelkie granice". W haśle tym, a także w innych dokumentach, zawarte było przekonanie komunistów Zagłębia i Górnego Śląska o rychłym zwycięstwie nad burżuazją, o rychłym ustanowieniu dyktatury proletariatu. Wiadomo dziś, że przekonanie to nie uwzględniało obiektywnych przesłanek określających nurt wydarzeń tego czasu, nie uwzględniało także dostatecznie stanu świadomości znacznej części proletariatu i warstw pośrednich.

Dokumenty zawarte w zbiorze mówią o internacjonalizmie komunistów polskich i niemieckich, wskazują na wspólnych wrogów: kapitalistów i obszarników, szowinistów i nacjonalistów zarówno polskich, jak i niemieckich. Te idee dominowały i określały zasadniczy nurt walki owego okresu.

W dokumentach poddana też jest krytyce działalność polskiego nacjonalizmu, usiłującego rozładować rewolucyjne nastroje proletariatu Zagłębia i Śląska. Zapoznajemy się również z odezwami KP Górnego Śląska do powstańców górnośląskich oraz do żołnierzy alianckich, skierowanych na te ziemie przez Ententę.

Koniec 1922 r. spina klamrą dokumenty zawarte w omawianym zbiorze, zamyka pewien okres dziejów ruchu komunistycznego w Zagłębiu i na Górnym Śląsku. W roku 1922 część Górnego Śląska wróciła do Polski, a wraz z tym przestała istnieć KP Górnego Śląska jako samodzielna partia. Na części przyłączonej do Polski powstał górnośląski okręg KPRP, a na terenach, które przypadły Niemcom, powstał okręg KPD. Zapoczątkowało to nowy okres działalności komunistów śląskich.

Autorzy zbioru dokumentów i materiałów mieli niełatwe zadanie. Wywiązali się z niego dobrze, starannie. Trudność polegała na braku szeregu materiałów. Dotyczy to choćby prasy tego okresu; dotychczas np. nie znaleziono kompletu żadnej z wychodzących w tym czasie na Śląsku czy w Zagłębiu gazet partyjnych. Ponadto autorzy zbioru musieli zrezygnować z dołączenia dokumentów odnoszących się do działalności Rady Delegatów Robotniczych, ponieważ dokumenty te ukażą się w specjalnej publikacji przygotowywanej przez Zakład Historii Partii przy KC PZPR. Ten, z góry zresztą zamierzony, brak ciąży jednak w pewnym stopniu na reprezentatywności zbioru. Pytanie również, czy należało umieścić w jednym zbiorze materiały o Zagłębiu i o Górnym Śląsku. Mimo to otrzymujemy książkę, która wzbogaca naszą wiedzę o ruchu komunistycznym na tych terenach w okresie szczególnie ciekawym i ważnym.



Autorzy publikacji pt. **„Szkice z dziejów ruchu komunistycznego w województwie krakowskim"** postawili sobie ambitne zadanie. Otrzymujemy spod ich pióra 4 rozprawy obejmujące okres od siedemdziesiątych lat ubiegłego stulecia do 1938 r., rozprawy uwzględniające bogaty, częściowo dotąd nie znany materiał archiwalny. Cechą charakterystyczną prac zawartych w zbiorze jest ich ujęcie opisowe i faktograficzne. Ujęcie takie wydaje się słuszne przede wszystkim ze względu na niekompletność posiadanych materiałów. „Materiały archiwalne — czytamy we wstępie — wykazują poważne luki, które będą wymagały w przyszłości uzupełnień w miarę udostępniania źródeł dotąd badaczom nieznanych". Nie oznacza to jednak, iż autorzy stronią całkowicie od prób syntezy, których otrzymujemy sporo.

Odnotujmy ciekawą rozprawę wstępną **Henryka Buszko pt. „Ruch robotniczy Galicji zachodniej do rewolucji 1917 r.".** Praca ta daje szerokie tło ekonomiczne, społeczne i polityczne Galicji na schyłku XIX i początku XX wieku, zawiera szeroki przegląd wydarzeń tego czasu i na ich tle przedstawia działalność rewolucyjnego ruchu robotniczego.

W krąg dwudziestolecia przenoszą nas kolejno: **rozprawa pióra Henryka Dobrowolskiego, obejmująca działalność ruchu komunistycznego w Krakowskiem w latach 1917—1926, praca Kazimierza Nowaka obejmująca okres lat 1927—1933 oraz praca Zenobiusza Kozika dająca obraz walki KPP o jednolity front robotniczy i front ludowy w latach 1934—1938.**

Punktem wyjścia do analizy ruchu robotniczego w Galicji staje się przede wszystkim ogromny wpływ Rewolucji Październikowej. Pękają zmurszałe trony monarsze. Jesień 1918 r. jest jednocześnie końcem istnienia monarchii austro-węgierskiej.

W galicyjskim ruchu robotniczym działała dotad niepodzielnie PPSD. Wpływ rewolucji rosyjskiej nie mógł nie odbić się na dalszych dziejach tej partii, która tkwiła w austrofilskim Naczelnym Komitecie Narodowym. Echa Rewolucji Październikowej wyzwoliły nowe siły polityczne i nowe idee, które skruszyły reformistyczne koncepcje wodzów PPSD. Omawiane studium wprowadza chronologicznie w krąg wydarzeń tego czasu, ukazuje narastanie nowych sił politycznych, skupiających się wokół sztandaru KPP. Na kartach rozprawy śledzimy ruch strajkowy proletariatu galicyjskiego, pierwsze odezwy i ulotki KPRP, działalność działaczy komunistycznych, pierwsze procesy polityczne. Śledzimy narastający ferment w PPS, wyodrębnianie się jej lewicowego nurtu. Szerokie oświetlenie znajduje powstanie robotników Krakowa z listopada 1923 r. Na szczególne podkreślenie zasługuje obszerna relacja o działalności Związku Młodzieży Komunistycznej, a przede wszystkim o Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie", rozwijającym swą działalność na Uniwersytecie Jagiellońskim. Warto tu dodać, iż autor rozprawy był jednym z czołowych działaczy „Życia". W krakowskim „Życiu" swój „pierwszy chrzest rewolucyjny" przechodzili m. in. Salomon Jaszuński i Witold Kolski, późniejsi wybitni działacze KPP. Ciekawe materiały w omawianej rozprawie dotyczą działalności komunistów w Chrzanowie, Jaworznie, Nowym Sączu, Tarnowie, w ośrodkach większych skupisk proletariatu. Poznajemy wreszcie sylwetki wybitnych krakowskich działaczy KPRP: Jana Marchewczyka, Pawła Sierankiewicza, Stanisława Szadkowskiego, Władysława Szmidta.

Kolejna praca wprowadza nas w następne lata działalności komunistów krakowskich (1927—1933). Były to lata kryzysu gospodarki kapitalistycznej, który z dużą siłą uderzył w województwo krakowskie. Następują masowe redukcje robotników. Kryzys odbija się także na położeniu chłopów. Wszystko to razem wzmaga nastroje rewolucyjne, pcha masy pracujące na drogę walki z sanacyjnym reżimem.

Na czele walki proletariatu ziemi krakowskiej staje KPP. Razem z komunistami idą lewicowi socjaliści i radykalni ludowcy wbrew stanowisku prawicowego kierownictwa swych partii. Strajki i demonstracje, starcia z policją i wojskiem — oto w wielkim skrócie obraz tamtych lat. W czasie strajków ujawniają się tendencje jednolitofrontowe. Liczne komitety bezrobotnych składają się z komunistów, lewicowych PPS-owców, bezpartyjnych. 1 maja 1933 r. ulicami Krakowa maszerują razem, pod wspólnymi sztandarami kazetemowcy, członkowie OMS „Życie", OMTUR-owcy. „Było to — stwierdza autor rozprawy — pierwsze w Polsce wspólne wystąpienie młodzieży socjalistycznej i komunistycznej". Tendencje jednolitofrontowe zawiązują się w ogniu walk strajkowych i akcji wyborczych do Sejmu, do rad miejskich, do Kas Chorych itd.

Dalsze stronice rozprawy dają obraz działalności krakowskiego Okręgowego Komitetu KPP w dziedzinie wydawniczej, przedstawiają działalność rewolucyjną komunistów w ważnym ogniwie aparatu władzy, jakim jest wojsko, ukazują hart i odwagę tych komunistów, których reakcja burżuazyjna lokowała na ławy sądowe, pchała do więzień, obrazują wpływy i działalność partii w licznych organizacjach społecznych, w związkach zawodowych, wśród młodzieży, inteligencji krakowskiej itd. Dużo miejsca poświęca autor sytuacji na wsi krakowskiej i działalności KPP wśród chłopów. Zarówno liczebność partii na wsi małopolskiej, jak i jej wpływ na postawę chłopów wielu wsi, a nawet całych powiatów, był znaczny. W jednym np. tylko powiecie krośnieńskim działało w 1931 r. 40 komórek komunistycznych. Komuniści wzywali chłopów do walki z wyzyskiem obszarników, z rządami głodu i nędzy. Na tej fali wybuchło słynne powstanie chłopów małopolskich w 1933 roku.

Sytuacja polityczna końca 1933 r. i początku 1934 r., doświadczenia nabyte w wieloletniej walce z sanacją wskazywały coraz usilniej na konieczność poważnych korektur w dotychczasowej linii taktycznej KPP. Zwrot następuje w końcu 1933 r. i znajduje swoje potwierdzenie w doniosłych uchwałach VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej. Kierunek tego zwrotu — to konieczność budowania jednolitego frontu klasy robotniczej, umiejętność skupienia przez partię w szerokim froncie antyfaszystowskim wszystkich sił postępowych i patriotycznych. Walka o jednolity front klasy robotniczej i front ludowy staje się odtąd czołowym zadaniem partii.

Jak ta walka przebiegała w Krakowskiem?

Odpowiedzią na to pytanie jest materiał zawarty w rozprawie Zenobiusza Kozika, dotyczącej lat 1934—1938 i zamykającej omawianą tutaj publikację.

Śledzimy pierwsze kroki jednolitofrontowej działalności komunistów, kroki niełatwe, raz po raz utykające o mur nieufności, podejrzeń. Przychodzą wreszcie sukcesy: KPP zdobywa szerokie wpływy w związkach zawodowych, cenną bazę do działalności legalnej. Przytoczone w rozprawie fragmenty z raportów wojewody krakowskiego i władz policji dają przybliżony obraz rosnących wpływów KPP. W zasięgu bezpośredniego wpływu partii znajduje się między innymi krakowska grupa lewicowych pisarzy i artystów: Leon Kruczkowski, Kornel Filipowicz, Adam Polewka, Maria Jaremianka, Jonasz Stern i inni. We wrześniu 1935 r. dochodzi do spotkania delegacji OK KPP z delegacją OKR PPS. Powzięto decyzje co do sposobów kontaktowania się obu kierownictw. Wspólne akcje jednolitofrontowe oraz poważnie zwiększone wpływy KPP wśród robotników okażą się w marcu 1936 r. siłą napędową głośnych na całą Polskę walk ulicznych proletariatu Krakowa. „Strajk i pogrzeb ofiar z 23 marca — pisze autor — był najwspanialszą w dziejach miasta i województwa polityczną manifestacją jedności proletariatu Krakowa w walce przeciwko faszyzmowi".

W obliczu najazdu Niemiec hitlerowskich na Polskę komuniści krakowscy, jak wszyscy komuniści polscy, choć pozbawieni więzi organizacyjnej, bez partii, godnie stanęli w obronie ojczyzny.

„Szkice z dziejów ruchu komunistycznego w województwie krakowskim" stanowią cenną pozycję literatury traktującej o dziejach KPP. Można by zgłosić tę czy inną uwagę krytyczną co do niektórych sformułowań, co do nie zawsze jasnego układu, wykazać kilka drobnych błędów rzeczowych. Wszystko to nie umniejsza jednak poważnego wysiłku autorów.

* * *

Staraniem Komisji Historycznych KW w Poznaniu i Łodzi wydano dwie publikacje, zawierające szereg ciekawych materiałów o działalności komunistów Wielkopolski i ziemi łódzkiej.

Pracę A. Czubińskiego i M. Olszewskiego pt. **„Z rewolucyjnych tradycji Poznańskiego w latach 1919—1938"** uznać trzeba za pionierską ze względu na zupełny brak dotychczas opracowań dziejów ruchu komunistycznego w Poznańskiem w okresie międzywojennym. Praca składa się z trzech części: próby syntetycznego ujęcia dziejów KPP w okresie II Rzeczypospolitej, krótkich szkiców biograficznych o czołowych działaczach rewolucyjnych Wielkopolski tego okresu i wreszcie z wyboru materiałów źródłowych.

Szkic wstępny pióra Antoniego Czubińskiego zawiera przegląd stanu ruchu robotniczego Wielkopolski do 1920 r., kreśli pierwsze kroki działalności KPRP oraz rozłam, jaki dokonał się w łonie PPS i polskich klasowych związków zawodowych, obrazuje walkę komunistów wielkopolskich do momentu wybuchu II wojny światowej.

Co charakteryzuje sytuację w Poznańskiem w momencie dotarcia tu idei I Zjazdu KPRP? Rewolucyjny ruch klasy robotniczej jest tu jeszcze słaby. Odnosi się to w dużym stopniu również do działalności innych partii politycznych. Istnieje natomiast silnie rozbudowany ruch zawodowy i ten właśnie ruch będzie dobrą glebą do rozwoju wpływów KPP. Drugą cechą charakterystyczną jest — w pewnym momencie — rola ówczesnego kierownictwa OKR PPS. Do wybitnych działaczy tego okresu należy Czesław Porankiewicz. Stał on na czele OKR PPS i komisji klasowych związków zawodowych oraz ściśle współpracował z KPP.

Studium ukazuje, jak partia, wbrew wściekłej nagonce burżuazji, głównie chadecji, wbrew działalności kleru i różnych organizacji kościelnych, nieustannie wzmacniała swoje pozycje i siły. Proletariat Poznania, Kalisza i Konina, Chodzieży i Gniezna szedł razem z robotnikami Zagłębia i Krakowa, Warszawy i Łodzi.

Książka zapoznaje również z szeregiem wybitnych działaczy rewolucyjnych i postępowych: Porankiewiczem, Kowalskim, Pasztem, Kiełbasiewiczem, Chwiałkowskim, Bemem, Chudobą. Zamieszczone w zbiorze materiały źródłowe uzupełniają całość publikacji.

Zbiorek materiałów dokumentalnych, wspomnień, relacji itp., obrazujących działalność KPP w województwie łódzkim, ma charakter fragmentaryczny, w pewnym stopniu uzupełniający naszą dotychczasową wiedzę o walce komunistów Pabianic i Zgierza, Piotrkowa i Radomska.

Zbiorek obejmuje materiały odnoszące się do pierwszych lat działalności KPRP oraz rad delegatów, ukazuje walkę partii z polityką kolejnych rządów sanacji, obrazuje jednolitofrontową akcję komunistów przeciwko narastającym w kraju siłom faszyzmu. Zbiorek zawiera wspomnienia komunistów z lat pobytu w sanacyjnych więzieniach, garść informacji i wspomnień o ich działalności w okresie okupacji oraz kilka tekstów piosenek i wierszy rewolucyjnych.

Część materiałów dotyczy pracy i walki komunistów na wsi łódzkiej, rad delegatów folwarcznych, słynnego tzw. marszu głodnych, jaki odbył się w Rawie Mazowieckiej w 1931 r. Inne dokumenty zamieszczone w zbiorze kreślą obraz walki robotników fabrycznych. W czasie kryzysu dochodzi do strajku w piotrkowskiej hucie szkła „Hortensja". Robotnicy huty, jako pierwsi w kraju stosują strajk okupacyjny, zwany odtąd w międzynarodowym ruchu robotniczym „strajkiem polskim". Kiedy w roku 1933 wybuchł w Polsce powszechny strajk włókniarzy, mocnym ogniwem tego ruchu byli włókniarze ziemi łódzkiej

Jak powiedzieliśmy, materiały omawianego zbiorku mają charakter fragmentaryczny. Należy oczekiwać, że w toku dalszych prac badawczych, dalszego gromadzenia i publikacji materiałów otrzymamy pełniejszy obraz działalności KPP w województwie łódzkim, jednym z czołowych w kraju ośrodków rewolucyjnego ruchu robotniczego.

* * *

Wydanie wspomnianych książek stanowi inicjatywę komitetów wojewódzkich partii. Książki te rozszerzają naszą wiedzę o działalności komunistów w poszczególnych częściach kraju, ukazują szereg nowych, często dotychczas bliżej nie znanych materiałów o działalności terenowych instancji KPP, o działaczach ruchu. Materiał tu zawarty może ułatwić prace nad syntezą ruchu komunistycznego i robotniczego okresu międzywojennego. Już dziś prace, o których mowa, a także wydane w Warszawie oraz w innych miastach wojewódzkich, stanowią zaplecze a w pewnym stopniu i uzupełnienie „Zarysu historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918—1939" pióra J. Kowalskiego.

Dzieje walki komunistów polskich w dwudziestoleciu międzywojennym zasługują na dalsze źródłowe badania i studia. Badania te ukazywać będą coraz to nowe pokłady bohaterstwa i oddania, patriotyzmu i wierności sprawie socjalizmu, ukazywać będą zasługi, a także i błędy tych, którzy swą ofiarną walką torowali drogę do nowej Polski.

Zdzisław Słowik

TREŚĆ



»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY **8-09-61**
REDAKCJA **8-06-14**
SEKRETARIAT . . . . **8-09-61 8-70-01 wewn. 812**

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa. ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

12 (126)

LISTOPAD - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (126)

LISTOPAD 1959

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa" Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1884, W-7, Podpisano do druku 31.X.1959 r.

Aktualne trudności na rynku mięsnym i środki niezbędne do ich przezwyciężenia

Referat tow. Władysława Gomułki, wygłoszony na III Plenum KC PZPR w dniu 17 października 1959 r.

Towarzysze!

Dzisiejsze plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego partii zostało zwołane w związku z sytuacją, jaka zaistniała na rynku mięsnym. Zadaniem naszym jest przeprowadzenie analizy źródeł, z których wypływają obecne trudności w zaspokojeniu zapotrzebowania ludności na mięso oraz podjęcie odpowiednich uchwał zmierzających do zrównoważenia podaży i popytu na rynku mięsnym. W tym tkwi bowiem sedno zagadnienia — popyt na mięso jest większy niż jego podaż.

PRZYCZYNY WZROSTU POPYTU NA MIĘSO

Przyjrzyjmy się najpierw przyczynom, które powodują nieustanny wzrost popytu na mięso i jego przetwory, a także na inne artykuły żywnościowe. Przyczyn tych jest trzy.

Pierwszą i naczelną przyczyną jest stale i szybko rozwijający się wzrost siły nabywczej ludności miejskiej i wiejskiej.

Przyczyną drugą jest wysoki przyrost naturalny ludności.

Przyczyna trzecia tkwi w niewłaściwej relacji cen mięsa w stosunku do innych artykułów żywnościowych.

Żadna z tych przyczyn nie powstała nagle w jakimś określonym momencie, każda z nich jest wytworem długiego procesu i różnych zjawisk zachodzących w naszym życiu. Dla oświetlenia procesu powstawania przyczyny pierwszej i trzeciej weźmiemy za punkt wyjścia rok 1955, a przy omawianiu sprawy przyrostu naturalnego ludności weźmiemy za podstawę rok 1950. Lata te nie są wybrane przypadkowo. Rok 1955 stanowił rok wyjściowy dla opracowania aktualnego planu pięcioletniego, wszystkich wskaźników rozwoju gospodarczego Polski na lata 1956—1960, w tym również wskaźnika wzrostu płac i dochodów ludności. Jeśli chodzi o przyrost naturalny, można go lepiej zobrazować posługując się dłuższym okresem czasu.

WZROSŁA SIŁA NABYWCZA LUDNOŚCI

Na siłę nabywczą ludności składa się szereg źródeł, z których czerpie ona swe dochody. Pozycję naczelną stanowią płace robotników i pracowników umysłowych oraz dochody ludności rolniczej.

W planie pięcioletnim wzrost przeciętnych realnych płac robotników i pracowników umysłowych oraz przeciętnych dochodów realnych ludności rolniczej określony został w wysokości 30 proc. Ten wzrost płac i dochodów miał być osiągnięty w pełni w ostatnim roku obecnej pięciolatki, tj. w roku 1960. Wskaźnika wzrostu płac i dochodów ludności nie ustala się dowolnie. Jest on ściśle związany ze wszystkimi wskaźnikami rozwoju gospodarki narodowej. Jego naruszenie w górę nie przechodzi nigdy bezkarnie dla kształtowania się sytuacji rynkowej, jeśli równocześnie nie poszły w górę zaplanowane wskaźniki produkcji przeznaczonej na zaopatrzenie rynku w poszukiwany asortyment towarów. W praktyce naszej gospodarki przewidziany w planie pięcioletnim wskaźnik wzrostu płac i dochodów ludności został naruszony w górę bez odpowiedniego wzrostu pokrycia towarowego, co musiało wywołać obecne perturbacje na rynku mięsnym.

Płace realne

Spójrzmy, jak ukształtowały się wskaźniki wzrostu przeciętnych płac nominalnych i realnych w całej gospodarce uspołecznionej za okres od 1 stycznia 1956 roku do 30 czerwca bieżącego roku, czyli za okres 3½ roku aktualnej pięciolatki.

Prawidłowa metoda obliczeń wymaga, aby okresy objęte obliczeniami były porównywalne. Nasze zadanie jest o tyle utrudnione, że za podstawę obliczeń wzrostu płac weźmiemy okresy nieporównywalne, tj. przeciętne, średniomiesięczne zarobki przypadające na 1 zatrudnionego w roku 1955 i przeciętne średniomiesięczne zarobki za I półrocze br. Wskaźniki wyprowadzone za I półrocze każdego roku nie są identyczne ze wskaźnikami obejmującymi cały rok. Odchylenia są jednak zwykle nieduże, a co ważniejsze, w naszym konkretnym przypadku nie zawyżają one, lecz obniżają wskaźnik wzrostu płac.

Przeciętna wysokość płac netto w roku 1955 wynosiła w całej gospodarce uspołecznionej 1008 zł miesięcznie na 1 zatrudnionego. Ta sama przeciętna obliczona za I półrocze br. podniosła się o 408 zł i wynosiła 1416 zł miesięcznie. Zatem w ciągu 3½ roku przeciętne płace nominalne w całej gospodarce uspołecznionej wzrosły o 40,5 proc.

Do płac przeciętnych zarówno za rok 1955, jak i za I półrocze br. wliczono tylko zarobki objęte osobowym funduszem płac oraz wartość pieniężną różnych świadczeń w naturze, pobieranych przez pracowników na mocy układów zbiorowych. Nie daje to pełnego obrazu wysokości zarobków. Oprócz wypłat objętych osobowym funduszem płac pracownicy otrzymują określone sumy z innych tytułów i innych funduszów. Sumy te należy doliczyć do zarobków, co zwiększa ich wysokość.

Sumy wypłat z różnych tytułów, przeliczone na 1 zatrudnionego, w gospodarce uspołecznionej uległy w I półroczu br. w stosunku do roku 1955 następującym zmianom:

1) Wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych podniosły się ze 167 zł miesięcznie do 208 zł miesięcznie na grono rodzinne, tj. o 24,6 proc. W przeliczeniu na wszystkich zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej wypłaty te zwiększają przeciętną wysokość zarobków miesięcznych z 69 zł w roku 1955 do 91 zł w I półroczu br.

2) Wypłaty z tytułu zasiłków chorobowych podniosły się z 18 zł do

32 zł miesięcznie, tj. o 77,8 proc. W obliczeniu nie uwzględniono zasiłków połogowych.

3) Kwoty z tytułu funduszu zakładowego, wypłacone do rąk pracowników w I półroczu 1959 r., wynosiły 62 zł miesięcznie w przeliczeniu na każdego zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej. Jeśli wziąć tylko pracowników zakładów objętych funduszem zakładowym, suma ta podnosi się do 76 zł miesięcznie. W roku 1955 fundusz zakładowy w obecnej formie nie istniał i wypłaty tego rodzaju nie miały miejsca.

4) Wypłaty z tytułu nagród podniosły się z 32 zł do 34 zł miesięcznie, tj. o 6.3 proc.

5) Wypłaty netto z tytułu prac zleconych i inne wypłaty wchodzące w skład bezosobowego funduszu płac wzrosły z 20 zł do 26 zł miesięcznie, czyli o 30 proc.

W sumie wypłaty z przytoczonych tytułów podniosły się w omawianym okresie ze 142 do 246 zł miesięcznie. Podwyższają one wysokość przeciętnych miesięcznych zarobków w roku 1955 do 1150 zł, a w I półroczu br. do 1662 zł na 1 zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej. Przeciętne wypłaty netto wzrosły zatem w ciągu 3½ roku o 44,5 proc.

W poszczególnych działach gospodarki przeciętne płace kształtują się wyżej lub niżej od przeciętnej ogólnokrajowej. Przeciętna płaca miesięczna brutto w całej gospodarce uspołecznionej bez zaliczenia wypłat z tytułu zasiłków rodzinnych i chorobowych, funduszu zakładowego, nagród i wypłat z funduszu bezosobowego wynosi w I półroczu br. 1541 zł, a w roku 1955 wynosiła 1077 zł, wzrosła zatem o 43,1 proc. W I półroczu br. przeciętne miesięczne płace brutto wg obliczeń GUS wynosiły:

1)	w przemyśle	1751 zł	— wzrost o 48,0%	za 3½ rok'
2)	w budownictwie	1873 zł	„ 42,8%	„
3)	w rolnictwie i leśnictwie	1128 zł	„ 41,4%	„
4)	w transporcie i łączności	1490 zł	„ 37,3%	„
5)	w gospodarce komunalnej	1503 zł	„ 54,5%	„
6)	w służbie zdrowia	1256 zł	„ 64,6%	„
7)	w szkolnictwie ogólnokształcącym	1424 zł	„ 57,5%	„
8)	w obrocie towarowym	1297 zł	„ 43,5%	„
9)	w administracji państwowej	1582 zł	„ 53,3%	„
	w tym w ministerstwach, zjednoczeniach i jednostkach równorzędnych	1996 zł	„ 46,9%	„
10)	w sądownictwie i prokuraturze	1544 zł	„ 66,0%	„
11)	w instytucjach finansowych i ubezpieczeniowych	1562 zł	„ 59,9%	„

Przytoczone dane świadczą, że w każdym dziale gospodarki uspołecznionej nastąpił bardzo poważny wzrost płac, który zwiększał siłę nabywczą ludności.

Dotychczas mówiliśmy o płacach nominalnych. Dla określenia wzrostu siły nabywczej płac istotne są nie płace nominalne, lecz płace realne. W okresie omawianego 3½-lecia, zwłaszcza w latach 1956—1957, wystąpił na rynku towarowym pewien ruch cen. Ceny niektórych towarów i usług

poszły w górę, niektórych zaś uległy zniżce. W sumie wskaźnik kosztów utrzymania podniósł się w tym okresie o 7,6 punkta. Uwzględniając ten wskaźnik wzrostu kosztów utrzymania przeciętna płaca realna netto w całej gospodarce uspołecznionej (odpowiadająca przeciętnej płacy nominalnej netto 1.416 złotych miesięcznie) wzrosła w I półroczu o 30,6 proc. w porównaniu z poziomem przeciętnej płacy (1.008 zł miesięcznie netto) w roku 1955.

A myśmy zaplanowali na całą pięciolatkę 30 proc. wzrostu płac realnych.

Faktyczna realna wartość wypłat średnio na jednego zatrudnionego jest jednak jeszcze wyższa, bo jeśli uwzględnić wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych i chorobowych, funduszu zakładowego, nagród i wypłaty z funduszu bezosobowego, to wzrost ten w I półroczu br. wyniósł 34,6 proc. (w I półroczu br. przeciętna wypłata 1.662 zł, podczas gdy w 1955 r. — 1.150 zł).

Ludzie, którzy nie grzeszą dobrą wolą, skłonni są zwykle kwestionować wysokość wzrostu płac realnych. W związku z tym pragnę podkreślić, że przytoczony wyżej wskaźnik wzrostu płac realnych, przy zastosowanej metodzie jego obliczenia, odbiega od rzeczywistości w dół, a nie w górę. Wysokość wzrostu płac realnych każdy może skontrolować, choć niezbyt dokładnie, posługując się w tym celu cenami detalicznymi podstawowych artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych powszechnego użytku oraz wysokością swoich zarobków osiągniętych w roku 1955 i obecnie. Porównując wysokość cen detalicznych w roku 1955 z cenami obecnymi łatwo stwierdzić, że wzrost przeciętnych płac netto z 1.008 zł w 1955 roku do 1.416 zł w I połowie roku bieżącego umożliwia poważne zwiększenie zakupów. Ilustruje to przytoczona tablica, zawierająca zestawienie ilości ważniejszych towarów, które można było nabyć w roku 1955 i w I półroczu roku bieżącego za miesięczną przeciętną płacę nominalną netto ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Zestawienie ilości ważniejszych towarów, które można było nabyć w roku 1955 i w I półroczu 1959 r. za miesięczną przeciętną płacę nominalną netto ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej

Lp	WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka miary	Rok 1955		I półrocze 1959		Ilość jednostek I półrocze 1959 w porównaniu z rokiem 1955
			przeciętna cena roczna	ilość jednostek	cena przeciętna	ilość jednostek	
1	2	3	4	5	6	7	8
	Przeciętny miesięczny zarobek netto	zł	1.008.—		1.416.—		1959:1955 140,5
1.	chleb pszenny	kg	5.00	201,6	5,00	283,2	140,5
2.	chleb żytni pytlowy	„	3.00	336.0	3.00	472.0	140.5
3.	mąka pszenna	„	6.70	150.4	6.70	211,3	140.5
4.	kasza jęczmienna	„	5.70	176,8	5.70	248,4	140,5
5.	kasza manna	„	6.50	155,1	6,50	217,8	140,5
6.	ryż	„	19.40	52,0	12.17	116.4	223.8
7.	mięso cielęce I gatunku	„	30.00	33.6	36.00	39.3	117.0
8.	mięso wołowe — udziec	„	26.00	38,8	27,00	52,4	135,1

Lp.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka miary	Rok 1955		I półrocze 1959		Ilość jednostek I półrocze 1959 w porównaniu z rokiem 1955
			przeciętna cena roczna	ilość jednostek	cena przeciętna	ilość jednostek	
1	2	3	4	5	6	7	8
9.	mięso wieprzowe — schab	kg	33,00	30,5	33.00	42,9	140,5
10.	kiełbasa zwyczajna	„	26.00	38,8	26.00	54.3	140,5
11.	szynka	„	55,00	18,3	55,00	25,7	140,5
12.	słonina	„	34,30	29,4	27,00	52,4	178,2
13.	masło	„	55,00	18,3	70,00	20,2	110,4
14.	mleko	l	2,42	416,5	2,50	566,4	136,0
15.	jaja	szt.	1,41	714,9	1,82	778,0	108,8
16.	ser tylżycki	kg	29,00	34,8	35,00	40,5	116,4
17.	cukier	„	12,00	84,0	12,00	118,0	140,5
18.	ziemniaki	„	1,22	826,2	1,14	1.242,1	150,3
19.	cebula	„	3,45	292,2	4,57	309,8	106,0
20.	fasola	„	12,30	80,6	8,99	157,5	195,4
21.	kapusta biała	„	1,40	720,0	3,18	445,3	61,8
22.	wódka czysta 40%	l	60,50	16,7	74,00 a)	19,1	114,4
23.	wełna ubraniowa czesankowa 100%	m	660,00	1,5	660,00	2,1	140,5
24.	wełna ubraniowa czesankowa 60%	„	366,00	2,8	355,00	4,0	142,9
25.	kreton sukienkowy	„	13,70	73,6	13,70	103,4	140,5
26.	tkanina pościelowa poszewkowa	„	12,80	78,8	12,10	117,0	148,5
27.	jedwab sukienkowy	„	44,25	22,8	40,80	34,7	152,2
28.	skarpety męskie bawełniane wzmocnione steelonem	szt.	18,45	54,6	13,00	108,9	199,5
29.	półbuty męskie	para	278,71	3,6	330,00	4,3	119,4
30.	koszula męska popelinowa	szt.	156,00	6,5	170,00	8,3	127,7
31.	ubranie męskie z wełny czesankowo-zgrzebnej 60%	„	737,00	1,37	730,00	1,94	141,6
32.	ubranie męskie z wełny czesankowej 100%	„	2.250,00	0,45	2.250,00	0,63	140,5
33.	trzewiki dziecięce	para	119,00	8,5	115,00	12,3	144,7
34.	szafa 3-drzwiowa dębowa	szt.	1.498,00	0,67	1.920,00	0,74	110,4
35.	garnek aluminiowy	„	30,00	33,6	28,50	49,7	147,9
36.	mydło do prania	kg	16,00	63,0	13,00	108,9	172,9
37.	żarówka 25 W	szt.	4,80	210,0	4,80	295,0	140,5
38.	węgiel kamienny	t	256,00	3,9	250,00	5,7	146,2
39.	papierosy „Sport"	100 szt.	15,30	65,9	15,00	94,4	143,2
40.	zeszyt szkolny	szt.	0,30	3.360,0	0,55	2.575,0	76,6
41.	gazeta	„	0,20	5.040,0	0,50	2.832,0	56,2
42.	elektryczność	kWh	0,39	2.584,0	0,39	3.631,0	140,5
43.	gaz	m^3	0,50	2.016,0	0,50	2.832,0	140,5
44.	bilet tramwajowy	szt.	0,45	2.240,0	0,50	2.832,0	126,1
45.	bilet kolejowy (II kl. na odległość 200 km) b)	„	39,60	25,5	41,30	34,3	134,5
46.	opłata za przesyłkę paczki 3—5 kg na odległość 300 km	„	4,80	210,0	8,00	177,0	84,3
47.	bilet do kina	„	3,60	280,0	6,00	236,0	84,3
48.	uszycie ubrania męskiego w zakładzie państwowym bez dodatków	„	391,00	2,58	598,00	2,37	91,9

a) Cena z uwzględnieniem dopłat pobieranych na podstawie uchwał rad narodowych.
b) Wskaźnik ilości biletów kolejowych (II kl. na odległość 200 km) obliczony jest z uwzględnieniem oddziaływania podwyżki cen biletów kolejowych od dnia 15. VI. br., tj. za okres tylko 1/12 okresu obrachunkowego. Gdyby wskaźnik ten obliczyć na koniec czerwca br., to ukształtowałby się on na poziomie 92,5.

Zestawienie to posłużyć może każdemu za podstawę do orientacyjnego ustalenia wzrostu własnego realnego zarobku. Trzeba tylko posługiwać się przy tym wysokością własnej płacy miesięcznej w roku 1955 i w roku bieżącym.

Świadczenia skarbu państwa

Wzrost siły nabywczej ludności nie ogranicza się tylko do wzrostu płac realnych i przytoczonych już wypłat. W omawianym okresie siła nabywcza ludności miejskiej wzrosła również wskutek zwiększenia innych wypłat ze skarbu państwa na rzecz pracujących i nie pracujących.

Pozycję najważniejszą przedstawiają tutaj wypłaty z tytułu emerytur i rent, które wzrosły bardzo wysoko. W roku 1955 skarb państwa za pośrednictwem Ministerstwa Pracy i Ministerstwa Komunikacji wydatkował na renty i emerytury sumę 3.069 mln zł. W roku bieżącym przewidywane wydatki na ten cel wzrastają do sumy 10.311 mln zł, tj. o 236 proc. Wysokość przeciętnej miesięcznej renty wypłacanej przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej podniosła się ze 194 zł w roku 1955 do 584 zł w roku bieżącym, tj. o 201 proc. Renty kolejarzy wypłacane przez Ministerstwo Komunikacji wzrosły ze 198 zł w 1955 r. do 701 zł miesięcznie w I półroczu 1959 r. Ogólna liczba rencistów w I połowie br. wynosiła ponad 1.260 tys., tj. wzrosła od 1955 r. o blisko 50 tys.

Następne pozycje — to wzrost dotacji państwowych na przedszkola i żłobki w 1959 r. w porównaniu z 1955 r. o ok. 370 mln zł, tj. o 37 proc., na Fundusz Wczasów Pracowniczych o 79 mln zł, tj. o 43 proc., na kolonie letnie i obozy o 143 mln zł, tj. o 53 proc. Wzrost wydatków państwa ze wszystkich wymienionych tytułów w sposób bezpośredni lub pośredni zwiększał dodatkowo siłę nabywczą ludności.

W omawianym okresie wystąpił także poważny wzrost zatrudnienia, który według statystyki Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych objął ok. 550 tys. osób, co również wpłynęło wybitnie na zwiększenie siły nabywczej ludności.

Rachunek porównawczy wypłat z różnych tytułów dokonanych w gospodarce uspołecznionej w I połowie 1955 r. i w I połowie roku bieżącego przedstawia następujący obraz:

WYSZCZEGÓLNIENIE	Wypłaty za I półrocze w mln zł		Wzrost wypłat	
	1955	1959	w mln zł	w %
1. Osobowy fundusz płac netto	39.174	61.392	22.218	56,7
2. Bezosobowy fundusz płac netto z wyłączeniem wozaków	695	1.415	720	103,6
3. Fundusz zakładowy (wypłaty na ręce pracowników)	—	2.613	2.613	—
4. Zasiłki rodzinne	2.836	4.026	1.190	42.0
5. Zasiłki chorobowe i połogowe	863	1.623	760	88,1
6. Inne wynagrodzenia nie objęte funduszem płac	1.250	1.439	189	15,1
7. Emerytury i renty (za 1955 r. — średnia półroczna)	1.534	5.199	3.665	238,9
8. Dotacje państwa na żłobki, przedszkola, wczasy, kolonie, obozy, stołówki (średnia półroczna)	728	1.020	292	40.1
	47.080	78.727	31.647	67,2

Zestawienie to ilustruje, że tylko z tych tytułów w okresie ostatnich czterech lat zwiększyły się wypłaty państwa o ponad 31,5 mld zł w I połowie br. W II połowie br. wzrost wypłat będzie jeszcze większy i w skali całego roku 1959 osiągnie sumę około 66,5 mld zł.

Wszystkie wyszczególnione wypłaty wyrażają wielkość siły nabywczej tych, którzy je otrzymują. Wypłaty te wzrosły w I półroczu br. w stosunku do I półrocza 1955 r. o 67 proc. Ponieważ w tym czasie wskaźnik cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych nabywanych przez ludność wzrósł o 8,2 punkta, oznacza to, że siła nabywcza tych, którzy pobrali wymienione sumy, wzrosła w I półroczu br. w stosunku do I półrocza 1955 r, o 54,3 proc., uwzględniając również przyrost zatrudnienia oraz przyrost liczby rencistów i emerytów. Tym wskaźnikiem należy też szacunkowo mierzyć wzrost siły nabywczej całego społeczeństwa.

Dochody ludności robotniczej

Nie można ustalić dokładnie, jaka część wymienionej wyżej sumy zarobków i wypłat za I półrocze br. w kwocie 78.727 mln zł wpłynęła do budżetów gospodarstw chłopskich. Nie można ściśle ustalić wzrostu siły nabywczej ludności pozarolniczej, której źródłem utrzymania jest praca w gospodarce uspołecznionej, gdyż trudne, a nawet niemożliwe jest ustalenie dokładnego podziału ludności na rolniczą i nierolniczą. Pokaźną część zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej stanowi bowiem warstwa ludzi zamieszkałych na wsi, posiadających mniejsze lub większe gospodarstwa rolne, warstwa, której źródłem utrzymania jest zarówno praca zarobkowa w gospodarce uspołecznionej, jak i dochód z własnego gospodarstwa rolnego. Ludzi takich, tzw. półrobotników-półchłopów, jest — według bardzo luźnych szacunków — około 800—900 tys., tj. 12—13 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. Również pewna część rencistów posiada drobne gospodarstwa rolne.

Jeśli zatem z sumy zarobków i innych wypłat związanych z zatrudnieniem w gospodarce uspołecznionej odliczymy 12—13 proc. jako wypłaty pobierane przez posiadających własne gospodarstwa rolne robotników-chłopów oraz rencistów, to z tego tytułu dochody wsi wyniosą w skali całego 1959 r. sumę ok. 20 mld zł. Suma ta w wysokim stopniu podnosi siłę nabywczą ludności rolniczej ponad określony poziom wynikający ze wzrostu jej dochodów z własnych gospodarstw rolnych. Można powiedzieć, że nie dotyczy to całej ludności rolniczej, ale tylko tej części, której członkowie rodzin, zamieszkali na wsi, pracują w gospodarce uspołecznionej. Ale jest to problem innego rodzaju i nie ma on znaczenia dla sprawy ustalania wzrostu siły nabywczej ludności rolniczej.

Dochody ludności rolniczej osiągane z produkcji rolnej są trudne do obliczenia i mogą być określane tylko szacunkowo. Chłopi - producenci rolni sprzedają towarową część swej produkcji zarówno państwu, jak i prywatnym nabywcom. Nie wiemy dokładnie, jaką część produkcji towarowej sprzedaje chłop państwu, a jaką prywatnym nabywcom. Przy takim rozdrobnieniu gospodarstw rolnych, jak u nas, metoda szacunku musi być szczególnie niedokładna.

Drugą trudność sprawia ustalenie wielkości spożycia własnego produkcji rolnej przez ludność rolniczą. Tutaj też musi się stosować metodę sza-

cunku. A w tej dziedzinie jest ona jeszcze bardziej niedokładna niż w poprzedniej.

W roku 1958 produkcja globalna rolnictwa zwiększyła się o 15,1 proc. w porównaniu z rokiem 1955. Na wskaźnik ten składa się wzrost produkcji roślinnej o 12,4 proc. oraz wzrost produkcji zwierzęcej o 19,3 proc. Produkcja globalna rolnictwa za br. będzie prawdopodobnie taka sama lub minimalnie niższa od poziomu ubiegłorocznego.

Nominalne dochody pieniężne gospodarstw chłopskich ze skupu państwowego w roku 1958 wzrosły w cenach bieżących o 21.471 mln zł, tj. o 83,2 proc. w stosunku do roku 1955. Tak wysoki wzrost przychodów powstał m. in. w wyniku bardzo poważnego zmniejszenia obciążenia gospodarstw chłopskich dostawami obowiązkowymi. W roku 1955 państwo wypłaciło chłopom za dostawy obowiązkowe 4.704 mln zł oraz za skup kontraktacyjny i wolnorynkowy 21.101 mln zł, tj. razem 25.805 mln zł. W roku 1958 kwoty te uległy zmianom i wynosiły: za dostawy obowiązkowe 4.569 mln zł, za skup wolnorynkowy 42.707 mln zł, razem 47.276 mln zł. Z tytułu różnicy cen dostaw obowiązkowych w stosunku do cen wolnorynkowych świadczenia chłopów (tj. podatek w naturze) na rzecz państwa w przeliczeniu na wartość pieniężną wynosiły 8.764 mln zł w roku 1955 (w cenach tego roku), natomiast w roku 1958 (w cenach roku 1958) obniżyły się do sumy 4.546 mln zł, tj. o około 48 proc.

W okresie tym podatek gruntowy nie tylko nie został podniesiony, lecz w stosunku do szeregu gospodarstw obniżony. Przewidywane na br. zwiększenie o 336 mln zł w stosunku do roku 1955 wpłaty tego podatku jest wynikiem ściągania zaległości. Udzielane i ściągane kredyty państwowe przewidują za rok 1959 saldo dodatnie na rzecz chłopów w sumie 1.814 mln zł. Natomiast saldo składek ubezpieczeniowych i wypłat odszkodowań będzie dodatnie dla PZU.

Wzrosły wpłaty chłopów na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi i niektóre inne opłaty.

Szacuje się, że przychody chłopów ze sprzedaży produkcji rolniczej nabywcom prywatnym były w roku 1958 wyższe o 328 mln zł niż w roku 1955.

Za wywóz drewna z lasu i inne usługi transportowe na rzecz gospodarki uspołecznionej chłopi uzyskali w roku 1958 mniej więcej tyle co w roku 1955.

Zestawienie wzrostu przychodów ludności rolniczej za rok 1958 w stosunku do roku 1955 daje nam następujący szacunkowy wynik:

1) Wzrost przychodów ze skupu państwowego	21,5	mld zł
2) Wzrost przychodów ze sprzedaży prywatnym nabywcom	0,3	„ „
3) Wzrost dochodów chłopów (robotników) zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej	4,0	„ „
4) Wzrost salda PZU oraz otrzymywanych i spłacanych kredytów państwowych	0,5	„ „
Razem:	26,3	mld zł

Na taką sumę należy szacować wzrost przychodów pieniężnych ludności rolniczej w wymienionym okresie.

Oczywiście w latach 1956—1958 miały miejsce podwyżki cen na nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze, materiały budowlane i niektóre inne wyroby przemysłowe oraz nastąpiła zmiana ekwiwalentów paszowych. Wszystko to zwiększyło nakłady pieniężne gospodarstw chłopskich na produkcję rolną o około 4.589 mln złotych w roku 1958 w stosunku do roku 1955. Szacując, że z ogólnej masy produkcji towarowej gospodarstw chłopskich państwo zakupiło w roku 1958 tytułem dostaw obowiązkowych i skupu wolnorynkowego 83 proc., wzrost nakładów na tę część produkcji z tytułu podwyżek cen wynosi około 3.808 mln zł. Odejmując tę sumę od wzrostu przychodów pieniężnych gospodarstw chłopskich z tytułu skupu państwowego ich produkcji, który to wzrost — jak mówiliśmy — stanowi za rok 1958 kwotę 21.471 mln zł, chłopi zyskali na skupie państwowym w cenach bieżących sumę 17.663 mln złotych.

Ile sprzedaliśmy — ile sprzedajemy

Ogółem według danych banku nominalne dochody pieniężne ludności z tytułu pracy w gospodarce uspołecznionej, jak i z produkcji rolniczej, z tytułu zakupów przez gospodarkę uspołecznioną towarów i usług od gospodarki nie uspołecznionej oraz z tytułu innych świadczeń pieniężnych od państwa (jak np. renty, zasiłki itp.) były wyższe w I połowie br. o 44,4 mld zł, tj. o 81 proc. w stosunku do I połowy 1955 r.

Tak przedstawia się ogólny obraz wzrostu pieniężnej siły nabywczej ludności. Nie należy mieszać tego pojęcia ani ze wzrostem nominalnych i realnych płac robotniczych, ani też z realnym wzrostem dochodów ludności wiejskiej z produkcji rolniczej. Jak to wyżej wykazano, na wzrost siły nabywczej ludności wpływa nie tylko wzrost płac realnych i pieniężnych dochodów ludności rolniczej, ale także ilościowy wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej oraz wysokość wypłat z różnych innych tytułów. Na wzrost dochodów realnych ludności wiejskiej osiąganych z produkcji rolniczej wpływają nie tylko dochody pieniężne uzyskiwane przez nią za sprzedaż płodów rolnych, lecz także rozmiary spożycia tych płodów przez samych wytwórców. Tym problemem nie będziemy się zajmować, gdyż w dotychczasowych rozważaniach chodziło nam przede wszystkim o wykazanie, o ile wzrosła pieniężna siła nabywcza ludności w ciągu 3 i pół lat aktualnej pięciolatki.

Wyrazem wzrostu siły nabywczej ludności jest wartość detalicznej sprzedaży towarów. W roku 1955 sprzedano tych towarów za sumę 128.945 mln złotych, a w I połowie br. za sumę 103.224 mln zł. Uwzględniając zmiany cen detalicznych, w każdym miesiącu I półrocza br. sprzedano przeciętnie około 47 proc. więcej towarów niż przeciętnie w każdym miesiącu 1955 roku.

Sprzedaż mięsa, tłuszczów zwierzęcych, podrobów i przetworów mięsnych przez handel uspołeczniony wynosiła:

w roku 1955	—	493,5	tys. ton
w roku 1956	—	609,0	„ „
w roku 1957	—	736,2	„ „
w roku 1958		876,2	„ „
w I półroczu 1959	—	455,3	„ „

Z zestawienia tego wynika, że w I półroczu br. w sieci handlu uspołecznionego sprzedawano przeciętnie miesięcznie o 84,7 proc. więcej mięsa, tłuszczu i przetworów mięsnych niż w roku 1955. Przeciętne spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, włączając ubój gospodarczy chłopów, wzrosło na głowę ludności kraju z 39 kg w 1955 r. do 47,8 kg w 1958 r., tj. o 22,6 proc. Szybsze tempo wzrostu sprzedaży mięsa od tempa wzrostu spożycia na głowę ludności dowodzi, że skup żywca przez państwo wzrastał silniej niż wzrastała jego produkcja, czyli że chłopi zwiększyli sprzedaż żywca państwu, a równocześnie zwiększyli zakup mięsa w sieci handlu uspołecznionego dla własnych potrzeb. Zachęcała ich do tego cena, jaką otrzymywali za sprzedaż żywca i jaką płacili za kupno mięsa a zwłaszcza wędlin.

Zapotrzebowanie na mięso wzrasta u nas nie tylko w rezultacie wzrostu siły nabywczej ludności. Trudności zaspokojenia popytu na mięso wiążą się u nas również z szybkim przyrostem naturalnym ludności.

Przyjrzyjmy się bliżej tej drugiej przyczynie naszych trudności mięsnych.

POLSKA KRAJEM NAJWIĘKSZEGO PRZYROSTU LUDNOŚCI

W roku 1950 Polska miała 25 milionów mieszkańców. Do roku 1960 ludność Polski podniesie się do liczby 29,9 miliona, zatem wzrośnie prawie o 20 proc. W roku bieżącym musimy wyżywić — i to wyżywić na wyższym poziomie — 2 miliony ludzi więcej niż w roku 1955. Zwiększa to zapotrzebowanie na żywność w ogóle, a na mięso w szczególności.

Przyrost naturalny ludności w Polsce w porównaniu z innymi krajami jest niezmiernie wysoki.

Wykazuje to zestawienie przyrostu naturalnego ludności w dziesięciu krajach za okres od roku 1950 do przewidywanego poziomu na rok 1960. Przyrost ten wynosi:

1) w Austrii	— 1	proc.,	czyli	70	tys.	ludzi
2) w Wielkiej Brytanii	— 3,6	proc.,	„	1.800	„	„
3) w Niem. Rep. Federalnej	— 4	proc.,	„	1.900	„	„
4) we Francji	— 5,7	proc.,	„	2.400	„	„
5) we Włoszech	— 7,8	proc.,	„	3.600	„	„
6) na Węgrzech	— 9	proc.,	„	900	„	„
7) w Czechosłowacji	— 11	proc.,	„	1.300	„	„
8) w Portugalii	— 12,6	proc.,	„	1.060	„	„
9) w Holandii	— 14	proc.,	„	1.400	„	„
10) w Polsce	— 20	proc.,	„	4.900	„	„

Zestawiając skrajne przykłady tej tablicy widzimy, że przyrost naturalny w Polsce w porównaniu z Austrią jest 20-krotnie wyższy. Spożycie mięsa i tłuszczów w Austrii nie uległo zmianom w okresie z górą 20 lat. Wynosiło ono przed wojną i wynosi obecnie 49 kg na jednego mieszkańca. Natomiast w Polsce podniosło się z 19 kg w okresie przedwojennym do około 48 kg w 1958 r. W bogatej Anglii, która w 1950 r. liczyła 50 milionów mieszkańców, przyrost naturalny ludności w ciągu 10 lat wyniesie 1.800 tys. ludzi, a w biednej, zrujnowanej przez najazd hitlerowski Pol-

sce, która w roku 1950 liczyła 25 milionów ludzi, w ciągu tego samego czasu przyrost naturalny wyniesie 4.900 tys. ludzi.

A u nas znajdują się jeszcze ludzie, którzy psioczą na socjalizm za niedostatek mięsa na rynku. Gdyby kapitalistyczna Anglia miała taki przyrost naturalny, jaki ma socjalistyczna Polska, to stopa życiowa jej ludności spadałaby z roku na rok w dół. U nas, właśnie dzięki socjalizmowi, podnosi się z każdym rokiem w górę.

Przytoczę jeszcze niezmiernie charakterystyczne dane liczbowe.

W okresie tych 10 lat liczba dzieci w wieku do 14 lat wzrośnie w Polsce o 2.820 tys. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii przybędzie tylko 410 tys. dzieci w tym wieku, a w 15 państwach Europy zachodniej razem wziętych liczba dzieci w tym wieku i w tym czasie zwiększy się zaledwie o 2.280 tys. W niektórych z tych państw liczba dzieci do lat 14 uległa nawet zmniejszeniu. Np. w Niemieckiej Republice Federalnej o ponad milion, w Austrii o 140 tys., a w Szwecji o 30 tys. dzieci.

Nasza przyszłość przedstawia się wysoce optymistycznie. Jesteśmy bowiem narodem młodym, o największej liczbie dzieci. Ale na dzień dzisiejszy i na bliskie jutro ta wielka liczba naszych dzieci nakłada na nas, na ich ojców, niemałe ciężary i trudne obowiązki. Niezależnie od tego, że musimy wyżywić te dzieci, tj. zwiększać stale produkcję artykułów żywnościowych i wyrobów przemysłowych powszechnego użytku, równocześnie musimy im zapewnić naukę, budować nowe szkoły, zwiększać liczbę nauczycieli, budować nowe mieszkania, zapewnić tym, którzy dorastają do wieku pracy, nowe miejsca pracy, czyli rozbudowywać stale naszą gospodarkę narodową.

To wszystko wymaga olbrzymich środków, wielkich inwestycji. Bez tego czekałaby Polskę i nasze dzieci niewesoła przyszłość. Przyrost naturalny ludności, jaki obecnie u nas istnieje, jest poważnym hamulcem dla tempa wzrostu stopy życiowej narodu.

DLACZEGO TRUDNOŚCI MIĘSNE UJAWNIŁY SIĘ OBECNIE

Trzecia przyczyna stymulująca wzrost spożycia mięsa, mianowicie relacja cen mięsa w stosunku do innych artykułów żywnościowych, nie wymaga nawet uzasadnienia. Każdy wie, że mięso i przetwory mięsne należą u nas do najtańszych artykułów żywnościowych, przy czym jest to artykuł najwygodniejszy do przyrządzania. Obecne ceny mięsa są wysoce nierentowne. Niskie ceny mięsa wpływały na zmianę struktury spożycia ludności. W latach 1955—1958, a więc w okresie wysokiego wzrostu płac, spożycie zboża w przeliczeniu na przetwory zmniejszyło się ze 170,7 kg do 141,6 kg, tj. o 17 procent na głowę ludności. W tym samym czasie spożycie mięsa w każdej postaci (bez wliczania drobiu) wzrosło o 22,6 proc. Najtańszy gatunek kaszy w cenie 3,50 zł za 1 kg znajdował coraz mniejszy popyt w wielkich ośrodkach miejskich, natomiast był i jest wykupywany przez hodowców drobiu na karmę dla kur.

Ponadto niewłaściwy układ cen wewnątrz grupy artykułów mięsnych stworzył nigdzie nie spotykane proporcje między ilością mięsa a ilością wędlin. W ogólnej masie mięsnej, sprzedanej przez sieć handlu uspołecznionego w roku 1958, w ilości 876 tys. ton wędliny partycypowały ilością 247 tys. ton, wynosiły więc 28 proc., w tym najtańszy gatunek kiełbas wyrażał się ilością 121 tys. ton. Należy zaznaczyć, że produkcja tak wiel-

kiej ilości kiełbas wymaga importu osłonek, za które tylko w roku 1958 zapłaciliśmy 3 mln 315 tys. dolarów.

Analizując przyczyny zaistniałych trudności na rynku mięsnym mówiliśmy dotychczas o jednej stronie tej sprawy, mianowicie o przyczynach zwiększenia się popytu na mięso. Może ktoś powiedzieć: wszystko to prawda, ale dlaczego do niedawna, tj. do połowy tego roku, mięsa na ogół starczało, a w następnych miesiącach wystąpiły nagle trudności na rynku mięsnym. Trzeba więc odpowiedzieć na to pytanie.

Spadek skupu — spadek pogłowia

Przyczyną najistotniejszą, ale bynajmniej nie jedyną, jest spadek skupu żywca. Spadek ten wystąpił już w II kwartale br. i wynosił w przeliczeniu na mięso ponad 6 tys. ton w stosunku do II kwartału ub. roku, tj. o 2,2 proc. Wprawdzie ilość żywca zakupionego w I półroczu br. (572,8 tys. ton) jest prawie równa ilości zakupionej w I półroczu ub. r. (570,8 tys. ton), lecz już w I półroczu br. skup żywca był mniejszy o ponad 18 tys. ton w stosunku do założeń Narodowego Planu Gospodarczego.

W I kwartale br. sprzedaż mięsa wzrosła o 23,5 tys. ton, tj. o 15 proc. w stosunku do I kwartału ub. roku. W II kwartale wzrost ten wynosił 16 tys. ton, tj. 9,9 proc. Łącznie w I półroczu br. sprzedano 358,4 tys. ton mięsa wobec 318,9 tys. ton sprzedanych w I półroczu ub. roku. Wzrost wynosi więc 39,5 tys. ton, tj. 12,3 proc. A jak już mówiono, skup żywca w tym czasie nie uległ zmianie.

Zwiększone w tak wysokim stopniu zaopatrzenie rynku w mięso, wobec niezwiększonego skupu żywca, było możliwe tylko przez wyrzucenie na rynek mięsa znajdującego się w rezerwach państwowych oraz przez zmniejszenie eksportu mięsa. Pokrywanie w I półroczu br. zapotrzebowania na mięso odbywało się zatem w sposób sztuczny. Jednak nawet w tym okresie zapotrzebowanie na mięso nie było w pełni pokrywane. Przemawiają za tym wymownie wymienione już wskaźniki wzrostu sprzedaży mięsa w I i II kwartale. Jeśli w II kwartale sprzedaż mięsa wzrosła o 9,9 proc. wobec 15 proc. wzrostu w I kwartale, dowodzi to tylko, że już w II kwartale br. nie można było pokryć zapotrzebowania na mięso.

Wypływa z tego wniosek: objawy kryzysu mięsnego wystąpiły już faktycznie w I półroczu br.

Źródłem tego kryzysu jest szybki, przekraczający założenia planu wzrost siły nabywczej ludności. Zagadnienie to zostało już poprzednio zilustrowane. Warto jednak spojrzeć, jak rosła siła nabywcza ludności na przestrzeni tylko jednego roku i tylko w jednym dziale gospodarki narodowej, tj. w gospodarce uspołecznionej.

Płace brutto, objęte osobowym funduszem płac, tzn. płace bez świadczeń pieniężnych z innych tytułów, wzrosły w I połowie br. w porównaniu z I połową ub. roku przeciętnie o 148 zł miesięcznie, tj. o 10,3 proc., dla ogółu zatrudnionych. W poszczególnych działach gospodarki uspołecznionej płace brutto wzrosły w tym czasie:

1) w przemyśle o	127 zł,	tj.	o 7,8	proc.
2) w budownictwie o	231 „	„	o 14,1	„
3) w rolnictwie i leśnictwie o	143 „	„	o 14,5	„
4) w transporcie i łączności o	75 „	„	o 5,3	„

5) w gospodarce komunalnej o	114 zł, tj. o	8,2 proc.
6) w służbie zdrowia o	207 „ „ o	19,7 „
7) w szkolnictwie ogólnokształcącym o	296 „ „ o	26,2 „
8) w obrocie towarowym o	89 „ „ o	7,4 „
9) w administracji państwowej o	229 „ „ o	16,9 „
w tym ministerstwa, zjednoczenia i jednostki równorzędne o	117 „ „ o	6,2 „
10) w wymiarze sprawiedliwości o	110 „ „ o	7,7 „
11) w instytucjach finans. i ubezp. o	226 „ „ o	16,9 „

Razem w całej gospodarce uspołecznionej wypłaty z tytułu płac brutto wzrosły o 6.922,4 mln zł, tj. o 11,7 proc.

czyli wyżej od przeciętnego wzrostu płac na 1 zatrudnionego (10,3 proc.) w związku ze wzrostem liczby zatrudnionych.

Z sumy tej na przemysł i budownictwo przypada 4.067,1 mln. zł.

Jest zatem w pełni wytłumaczone, dlaczego sprzedaż mięsa w I kwartale br. podskoczyła o 15 proc. Trzeba przy tym pamiętać, że w ciągu roku przybyło nam około pół miliona ludzi.

Na rynku mięsnym ostry kryzys wystąpił dopiero w III kwartale br. W tym czasie zmniejszył się wydatnie państwowy skup żywca, a wraz z tym zaopatrzenie sieci handlowej w mięso. W lipcu skup żywca spadł o 17,1 tys. ton, w sierpniu o 10,5 tys. ton, we wrześniu o 7,1 tys. ton w porównaniu z rokiem 1958. Średni spadek w III kwartale wynosi 16,5 proc. Prawie dokładnie w tym samym stosunku, bo o 16,6 proc., zmniejszyło się w III kwartale br. w stosunku do III kwartału ubiegłego roku zaopatrzenie sieci handlowej w masę mięsną. W cyfrach absolutnych spadek zaopatrzenia wynosi 26,7 tys. ton.

Teraz staje się jasne, dlaczego kryzys na rynku mięsnym pojawił się nagle. Spiętrzyły się bowiem dwa elementy: spadek skupu i brak rezerw mięsnych. Jednocześnie zmniejszonej masie mięsnej przeciwstawiła się wybitnie zwiększona siła nabywcza ludności.

Wzrost cen skupu żywca

Główną przyczyną zmniejszenia skupu żywca jest bez wątpienia spadek hodowli trzody chlewnej. Według przeprowadzanych corocznie spisów pogłowia zwierząt gospodarskich stan trzody chlewnej w czerwcu br. był o 6,2 proc. niższy niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Pogłowie bydła wykazało nieznaczną (1,7 proc.) zwyżkę, a pogłowie owiec nieznaczny (2,7 proc) spadek. Skup żywca wieprzowego za trzy kwartały br. wykazuje nieco większą zniżkę niż spadek hodowli trzody chlewnej — wynosi bowiem 7,8 proc. w stosunku do skupu żywca wieprzowego za trzy kwartały ubiegłego roku. Ale gdy porównamy III kwartał br. z III kwartałem ubiegłego roku spadek skupu żywca wieprzowego jest już głęboki, wynosi bowiem 20,3 procent.

Skąd się wzięło to załamanie?

Otóż w III i IV kwartale każdego roku wchodzi na rynek żywiec wieprzowy z miotu jesiennego ubiegłego roku. Oznacza to, że załamanie hodowli trzody chlewnej nastąpiło jesienią ubiegłego roku. Nie mógł tego wykazać ubiegłoroczny spis zwierząt gospodarskich, który był przepro-

wadzany w czerwcu. Spis ubiegłoroczny w odniesieniu do głównego producenta żywca, jakim są indywidualne gospodarstwa chłopskie, wykazał nawet nieznaczny przyrost pogłowia trzody chlewnej w stosunku do roku 1957. Dlatego w I półroczu br. skup żywca wieprzowego nie odbiegał zasadniczo od wysokości skupu w I półroczu ubiegłego roku.

Spadek hodowli trzody chlewnej, jaki nastąpił jesienią ubiegłego roku, wyniósł w gospodarstwach chłopskich — wg danych spisu z czerwca bieżącego roku — 4,4 proc. Dlaczego zatem skup żywca wieprzowego za III kwartał br. zmniejszył się aż o 20,3 procent?

Są dwie główne tego przyczyny. Pierwsza — to głębszy niż w indywidualnych gospodarstwach chłopskich spadek hodowli trzody chlewnej u innych producentów, druga — to zwiększony ubój trzody przez chłopów na własne potrzeby i na sprzedaż na targowiskach.

Spadek pogłowia trzody chlewnej u wszystkich producentów wyniósł wg danych tegorocznego spisu 742 tys. sztuk. Z tego na indywidualne gospodarstwa chłopskie przypada 417 tys. sztuk, na państwowe gospodarstwa rolne 196 tys. sztuk, na pracowników PGR 74 tys. sztuk i na innych indywidualnych hodowców nie posiadających gospodarstw rolnych 43 tys. sztuk. Drobna reszta dotyczy innych hodowców. Chcę tutaj zatrzymać się chwilę nad spadkiem hodowli w PGR.

W ogólnym spadku pogłowia trzody chlewnej gospodarstwa państwowe partycypują w 26,5 proc. Jest to odsetek wysoki. Jednak w stosunku do ogólnego stanu pogłowia trzody chlewnej w kraju za rok 1958 te 196 tys. świń, które ubyły z gospodarstw państwowych, wyrażają tylko 1,6 proc. tego pogłowia. Nie mam bynajmniej zamiaru usprawiedliwiać decyzji o zmniejszeniu hodowli trzody chlewnej w PGR. Decyzja ta, niezależnie od tego, że przemawiało za nią szereg argumentów, była niewątpliwie niesłuszna. Jeżeli było konieczne zmniejszenie hodowli trzody w jednych gospodarstwach państwowych, to należało równocześnie zwiększyć ją w innych. Rzecz nie na tym polega, że przez zmniejszenie hodowli w PGR rozszerzona została baza paszowa dla hodowli w gospodarstwach chłopskich. To jest prawda. Ogólny stan trzody chlewnej w kraju mógł się wskutek tego nie zmniejszyć. Sprawa w tym, że produkcja żywca w PGR nosi charakter prawie wyłącznie towarowy, idzie na skup państwowy, produkcja chłopska zaś tylko w części skupowana jest przez państwo. Gdyby skup żywca wieprzowego zasilony został 196 tys. sztuk, które ubyły w roku ubiegłym z pogłowia gospodarstw państwowych, to ogólna masa żywca wieprzowego, którą państwo zakupi za cały okres br., byłaby większa o 18,6 tys. ton w przeliczeniu na masę mięsną. Ilość ta starcza na 7 1/2-dniowe zaopatrzenie sieci handlowej przy poziomie sprzedaży mięsa w I półroczu br.

Ogólny spadek skupu żywca wieprzowego tylko za trzy kwartały br. w stosunku do tego samego okresu ubiegłego roku wyniósł 58 tys. ton, w tym około 42 tys. ton w III kwartale br.

Chłop-producent mięsa nie jest zmuszony do ograniczania jego spożycia. Nie musi go. kupować na rynku. Ponieważ — podobnie jak w mieście — wzrosła również siła nabywcza wsi i ponieważ ostatnio państwo ograniczyło zaopatrzenie tzw. terenów zielonych w masę mięsną, wzrósł wysoko ubój trzody na własne spożycie ludności rolniczej i sprzedaż targowiskową.

Wielu chłopów nie wywiązuje się z zawartych z państwem kontraktów na dostawę trzody chlewnej. Nie jest to powodowane brakiem trzody, gdyż rolnicy podpisują umowy kontraktacyjne na sprzedaż sztuk, które już hodują. Mimo to w ciągu trzech kwartałów br. chłopi nie dostarczyli państwu 245 tys. tuczników, w tej liczbie około 150 tys. tuczników w III kwartale br., choć zobowiązali się do tego kontraktami i pobrali zaliczki. Zaliczkę można zwrócić, umowę zerwać, a tucznika przeznaczyć na własne spożycie albo oddać na spekulację.

Oto mamy przyczyny, dla których skup żywca wieprzowego przez państwo spadł daleko głębiej niż hodowla trzody chlewnej.

Rzućmy jeszcze okiem na przyczyny spadku pogłowia trzody chlewnej.

Jest ich kilka. Pierwsza — to słaby urodzaj ziemniaków w ub. roku. Ziemniaki zaś stanowią podstawową bazę paszową dla trzody chlewnej. Tam, gdzie ziemniaki nie obrodziły, mogło to być przyczyną zmniejszenia hodowli. Nie jest to jednak jedyna przyczyna.

Baza paszowa indywidualnych gospodarstw chłopskich w kraju nie została zmniejszona wskutek słabszego urodzaju ziemniaków. Nawet tam, gdzie ten urodzaj był słabszy, można było uzupełnić karmę dla trzody inną paszą treściwą. Jeśli jej nie starczało dla trzody chlewnej, to dlatego, że paszę tę zjadły konie. Czerwcowy spis zwierząt gospodarskich wykazuje, że w tym samym czasie, kiedy w indywidualnych gospodarstwach chłopskich pogłowie trzody zmniejszyło się o 417 tysięcy sztuk, wzrosło równocześnie pogłowie koni o ponad 108 tysięcy sztuk. Tu leży główna przyczyna spadku hodowli trzody w gospodarstwach chłopskich. Pasza, którą rocznie zjada koń, pozwala — w przeliczeniu na wartość pieniężną — wyhodować ok. 3,5 tucznika. Na bazie paszowej potrzebnej dla wykarmienia 108 tys. koni można więc wyhodować około 370 tys. sztuk trzody chlewnej.

Kiedyś — jak głosi legenda — myszy zjadły Popiela. Dzisiaj — i to niestety nie jest legendą — konie zaczynają zjadać świnie. Problem ten staje się coraz ostrzejszy i zmusi nas szybciej niż przypuszczaliśmy do szukania środków w celu zmniejszenia pogłowia koni.

Bywa również wysuwany argument, że przyczyną spadku pogłowia trzody jest nieopłacalność jej hodowli. Jest to argument niesłuszny. Hodowla trzody chlewnej jest opłacalna, chociaż bardziej pracochłonna niż hodowla innych zwierząt gospodarskich. Nieopłacalność trzody próbuje się uzasadniać wzrastającą na rynku ceną ziemniaków. Jest to o tyle nieścisłe, że ziemniaki spasane w hodowli są jakościowo gorsze, a ponadto w gospodarstwach karłowatych lub bezrolnych hodowla trzody w dużym stopniu opiera się na odpadkach kuchennych. Niemniej jednak trzeba przyznać, że przy obecnych cenach skupu żywca wieprzowego hodowla trzody chlewnej jest — ze względu na pracochłonność — mniej opłacalna niż hodowla bydła rogatego.

Niemałą rolę w spadku hodowli trzody chlewnej odgrywa obecna cena mięsa. Nie zachęca ona do hodowli szczególnie tych, którzy nie posiadają gospodarstw rolnych. Przed dwoma laty hodowcy tej kategorii łącznie z hodowlą własną robotników w PGR hodowali 640 tys. sztuk trzody chlewnej. Obecnie, zgodnie ze spisem czerwcowym, hodują już tylko 467 tys. sztuk, tj. o 27 proc. mniej. Przyczyn tak gwałtownego spadku należy szukać przede wszystkim w niskich cenach mięsa i wzroście siły nabywczej ludności. Kiedy zarobki były mniejsze, wielu ludzi w miastach, miasteczkach i osiedlach miejskich czy podmiejskich, zatrudnionych w gospodarce uspołecz-

nionej, oraz robotników rolnych hodowało sobie i dziś jeszcze częściowo hoduje świniaka przeważnie na własne potrzeby. Gdy zarobki się podniosły i to bardzo wysoko, ludzie ci zaczęli się wyzbywać kłopotów związanych z tą hodowlą. Po co się trudzić i brudzić, jeśli za 26 zł można było nabyć kilogram kiełbasy. Do zaprzestania hodowli przez tę kategorię ludzi dopomogły również niektóre rady narodowe zakazujące hodowli trzody w miastach z przyczyn sanitarnych. Może w tych miastach, gdzie podjęto takie „mądre" uchwały, jest obecnie czyściej, a może i nie. Jedno jest pewne: obecnie przeżywają one ostry brak mięsa.

WADLIWA RELACJA CEN

Dotychczas staraliśmy się uzasadnić, dlaczego wzrósł popyt ludności na mięso i co jest przyczyną spadku skupu żywca.

Obecnie przejdziemy do sprawy cen mięsa.

Poprzednio przedstawiliśmy dynamikę wzrostu sprzedaży i spożycia mięsa od roku 1955 do połowy roku bieżącego. Obecnie spójrzmy na dynamikę wzrostu cen skupu żywca za ten sam okres.

Wiadomo każdemu, że państwo w sieci handlu uspołecznionego sprzedaje mięso po jednolitej cenie. W każdym danym okresie państwowa cena mięsa jest jedna. Jednocześnie za skupowany żywiec państwo płaci chłopom dwie ceny. Określona część żywca skupowana jest w ramach dostaw obowiązkowych za cenę, której wysokość ustala państwo niżej poziomu cen wolnorynkowych, za pozostałą zaś część skupionego żywca państwo płaci producentom ceny wolnorynkowe. Z tych dwóch cen wychodzi średnia cena skupu całej masy żywca.

Biorąc rok 1955 za 100, wskaźnik wzrostu skupu żywca i wskaźnik średniej ceny za 1 kg żywca wzrastał, jak następuje:

Dynamika skupu żywca zwierzęcego oraz średnich cen skupu w latach 1955—1959

Rok	Skupiono żywca ogółem w tys. ton*)	W tym dostawy obowiązkowe		Wskaźniki wzrostu	
		w tys. ton	w proc.	skupu żywca	średn. ceny
1955	907,1	371,0	40,9	100,0	100,0
1956	1.146,7	337,7	29,4	126,4	136,8
1957	1.289,3	321,6	24,9	142,1	152,9
1958	1.578,0	355,8	22,6	174,0	165,1
I półrocze 1959	808,0	184,5	22,8	187,0**)	173,5**)

*) W rubryce 1 podano skup wszystkich rodzajów zwierząt rzeźnych (z wyjątkiem koni) od wszystkich producentów rolnych.
**) Wskaźnik wyliczono przyjmując I półrocze 1958 r. za 100.

Widzimy więc, że w okresie 3,5 roku średnia cena skupu żywca wzrosła aż o 73,5 proc. W tym samym czasie państwo dokonało 3-krotnie rewizji cen mięsa: jednej obniżki, jednej podwyżki i jednej operacji polegającej na równoczesnej podwyżce i obniżce. We wrześniu 1957 r. obniżono cenę słoniny i smalcu. W czerwcu roku 1958 obniżone zostały ceny boczku i niektórych innych gatunków mięsa wieprzowego i równocześnie podwyższono

ceny cielęciny. A w miesiącu czerwcu br. wprowadzono podwyżkę cen mięsa wołowego. Biorąc za podstawę sprzedaż mięsa i tłuszczów zwierzęcych objętych podwyżką i obniżką cen na poziomie roku ubiegłego, ogólna suma podwyżek wynosi około 538 mln złotych, a ogólna suma obniżek około 843 mln złotych w skali rocznej. Saldo tych operacji wykazuje obniżkę o 305 mln złotych. W roku 1958 w sieci handlu uspołecznionego sprzedano mięsa, tłuszczów zwierzęcych i przetworów mięsnych na ogólną sumę 22.280 mln złotych. Abstrahując od czasu, w którym dokonano podwyżek i obniżek cen mięsa, saldo rewizji cen wskazuje, że przeciętna cena masy mięsnej o strukturze i wielkości sprzedanej w roku 1958 obniżyła się o 1,4 proc. w stosunku do 1955 r. A w tym samym czasie, jak już wykazaliśmy, średnia cena skupu żywca podniosła się o 73,5 proc. W miarę jak w ogólnym skupie żywca spadał udział skupu z dostaw obowiązkowych i jednocześnie ponad tę miarę wzrastała proporcja skupu po cenach wolnorynkowych, pierwotna wysoka rentowność handlu mięsem przekształciła się w stratę.

Pod tym względem stan rzeczy przedstawia się następująco:

W roku 1955 rentowność całej uspołecznionej gospodarki mięsnej wynosiła 6 160 mln złotych, w roku 1956 obniżyła się do 4 329 mln złotych, w roku 1957 spadła do 1 496 mln złotych. W roku 1958 jeszcze wykazała 293,4 mln złotych, a w roku bieżącym zeszła już na drogę strat.

W obliczeniu tym nie uwzględniono, że w roku 1957 spółdzielczy pion handlu mięsem, a w następnych latach i państwowy handel nie osiągnęły akumulacji z tej działalności handlowej, co wypacza obraz rzeczywistej rentowności gospodarki mięsnej. Przy ustaleniu akumulacji nawet na bardzo niskim poziomie gospodarka mięsna przynosiła straty już w roku 1958.

Dostawy obowiązkowe były pomyślane na okres przejściowy jako forma naturalnych świadczeń wsi na rzecz odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej. Pozwalały one utrzymywać cenę mięsa na niskim i zarazem rentownym poziomie. W okresie ostatnich lat państwo podwyższało ceny skupu z tytułu dostaw obowiązkowych, zmniejszało wymiar dostaw lub też całkowicie je znosiło, jak np. dostawy mleka, a także zwolniło z dostaw zboża gospodarstwa małorolne do 2 ha ziemi.

Na II plenum KC powzięliśmy uchwałę o utworzeniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Na rzecz tego Funduszu państwo wpłaca całą różnicę między cenami dostaw obowiązkowych a cenami wolnorynkowymi. Faktycznie pociąga to za sobą likwidację dwóch cen skupu państwowego. Za dostawy obowiązkowe żywca państwo będzie płacić chłopom od 1 stycznia 1960 r. (za inne dostawy płaci już od 1 lipca br.) faktycznie pełną cenę rynkową, z tym że część tej ceny wpłaci bezpośrednio do rąk chłopów przy skupie żywca, a drugą część wpłaci na rzecz kółka rolniczego tej wsi, z której ci chłopi pochodzą.

Likwidacja dwóch cen skupu państwowego pociąga za sobą likwidację średniej ceny skupu, która w przeszłości była podstawą rentowności gospodarki mięsnej. W tej sytuacji deficytowa już obecnie uspołeczniona gospodarka mięsna musiałaby przynieść w roku 1960 ponad 5 mld złotych straty.

NIEZBĘDNE ZMIANY

Wszystkie przytoczone fakty, tj. wzrost siły nabywczej ludności, spadek pogłowia trzody chlewnej i deficyt gospodarki mięsnej, postawiły nas przed koniecznością podwyższenia cen mięsa, tłuszczów zwierzęcych i przetwo-

rów mięsnych średnio o 25 proc. Sytuacja wymaga, aby podwyżkę tę wprowadzić bezzwłocznie. Ceny mięsa wszystkich gatunków wzrosną średnio o 22,4 proc., ceny przetworów mięsnych o 28,7 proc., ceny tłuszczów wieprzowych o 20,5 proc.

Z poszczególnych gatunków mięsa — mięso wieprzowe zdrożeje o 28,1 proc., mięso wołowe o 13,7 proc., mięso cielęce o 9,4 proc.

Spośród poszczególnych gatunków tłuszczów i mięsa słonina zdrożeje o 22,2 proc, to znaczy z 27 zł do 33 zł za kg. Cena słoniny przed jej obniżką poprzednią wynosiła 34 zł za kg. Smalec zdrożeje z 32 do 38 zł, tj. o 18,7 proc., schab wieprzowy surowy z 33 na 44 złote, polędwica wołowa z 38 na 50 zł, mięso wołowe bez kości z 32 na 36 zł, cielęcina bez kości z 36 na 40 zł.

W grupie przetworów konserwy zdrożeją przeciętnie o 40,7 proc., w tym szynka konserwowana z 55 zł na 80 zł za kg. Spośród wędlin najwięcej wzrosną ceny wędlin najtańszych (o 37.8 proc.), gdyż są one obecnie najbardziej deficytowe. Chodzi o ustalenie właściwych relacji pomiędzy cenami przetworów a cenami mięsa.

Ceny dań mięsnych w zakładach gastronomicznych i w stołówkach zostaną podniesione jedynie o wzrost ceny mięsa. Wobec tego marże procentowe zostaną obniżone.

Podwyżka cen mięsa nie może być rekompensowana żadnym ekwiwalentem, ani w postaci obniżek cen innych artykułów, ani też w postaci podwyżek płac, dodatków rodzinnych, rent, diet służbowych itp. Stawiamy sprawę jasno i otwarcie: musimy — choć w niedużych rozmiarach — zmniejszyć siłę nabywczą ludności.

WEDLE STAWU GROBLA

Sprawa nie na tym polega, że ludzie w ogóle za dużo zarabiają, że klasa robotnicza opływa w dostatkach. Tak nie jest. Ale — jak mówi przysłowie — „wedle stawu grobla", co w dziedzinie gospodarki każdego kraju oznacza: nie można więcej spożywać, niż się produkuje. Jeżeli się nie żyje na cudzy rachunek, tj. za pożyczki, każdy wzrost zarobków przekraczający wzrost produkcji i wzrost wydajności pracy siłą rzeczy musi doprowadzać do deprecjacji pieniądza, do podwyżek cen.

W gospodarce uspołecznionej — jak mówiliśmy — przeciętne realne wypłaty otrzymane przez ogół zatrudnionych wzrosły w okresie 3½ roku o 34.6 proc. W tym samym czasie wydajność pracy w przemyśle, mierzona wartością produkcji globalnej przypadającej przeciętnie na 1 robotnika grupy przemysłowej, wzrosła o 21,3 proc. Kosztem zmniejszenia napięcia inwestycji w przemyśle ciężkim rozwinęliśmy w ostatnich latach produkcję wyrobów przemysłu lekkiego i spożywczego na zaopatrzenie rynku. Prócz tego zwiększyliśmy import artykułów rynkowych bądź surowców do produkcji takich artykułów przez przemysł krajowy. Wszystko to umożliwiało utrzymywanie tak wielkiej rozpiętości między wzrostem płac a wzrostem wydajności pracy oraz jeszcze większej rozpiętości między wzrostem siły nabywczej społeczeństwa a wzrostem produkcji w całej gospodarce narodowej (tj. w przemyśle, rolnictwie, rzemiośle i wszelkiej drobnej wytwórczości).

Ale nie tylko to. Poziom spożycia wewnętrznego zarówno artykułów żywnościowych, jak i przemysłowych oraz rozmiary naszych wszystkich

inwestycji — mogły być takie, jakie w okresie 3½ roku były, tzn. mogły wzrastać szybciej, niż wzrastała produkcja naszej gospodarki narodowej wskutek zaciągania kredytów tak w państwach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. W tym czasie ogólne zadłużenie Polski wzrosło o 1.698 mln zł dewizowych (4 zł dewizowe równają się 1 dolarowi, a 1 dolar równa się 4 rublom dewizowym). Tylko nikła część tego zadłużenia, bo zaledwie 393 mln zł dewizowych, nosi charakter inwestycyjny. Cała reszta — to zadłużenie powstałe z kredytowych zakupów zboża, tłuszczów, surowców dla przemysłu spożywczego oraz surowców dla przemysłu lekkiego (bawełna, wełna, skóra itp.) pracującego na potrzeby rynku wewnętrznego.

Bawełnę, wełnę, skóry itp. surowce dla przemysłu lekkiego musimy importować bądź w całości, bądź częściowo. Bilans obrotów handlu zagranicznego podstawowymi surowcami i wyrobami włókienniczymi i skórzanymi wykaże za rok bieżący — według ścisłych przewidywań — saldo dla nas ujemne w kwocie 167 mln. dolarów. Eksportem wyrobów włókienniczych i skórzanych pokrywamy zaledwie 14 proc. importu surowców i wyrobów włókienniczych oraz skórzanych. W roku 1955 pokrywaliśmy eksportem 29 proc. importu w tym dziale produkcji. Znaczy to, że obecnie więcej tych wyrobów przeznacza się na potrzeby rynku wewnętrznego. Zmniejszenie importu surowców w tej dziedzinie jest możliwe tylko w drodze rozwoju produkcji włókien i tworzyw sztucznych.

Kardynalną zasadą naszej polityki gospodarczej przy obecnym stanie przemysłu i obecnych możliwościach handlu zagranicznego powinien być stale utrzymywany dodatni bilans obrotów handlowych w dziedzinie eksportu i importu artykułów rolno-spożywczych. W historii naszej gospodarki zasada ta została po raz pierwszy załamana w latach 1956—1957, kiedy to bilans tych obrotów był dla nas ujemny w wysokości ponad 103 mln dolarów. Wyprowadziliśmy jednak naszą gospodarkę z tego niebezpiecznego położenia i za rok 1958 bilans ten znowu był dla nas dodatni na kwotę prawie 44 mln dolarów. W roku bieżącym weszliśmy ponownie w deficyt. Wg przewidywań, bilans obrotów handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi wykaże nam w tym roku saldo ujemne w sumie 4 mln dolarów.

NIE MOŻEMY ZLIKWIDOWAĆ EKSPORTU MIĘSA

Wydzielając z ogólnego obrotu handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi import i eksport mięsa i wyrobów mięsnych oraz zbóż i pasz treściwych, rok 1959 przynosi nam wysoki deficyt. Eksport mięsa i wyrobów mięsnych przedstawiać będzie w tym roku wartośc 83,3 mln dolarów, za import zaś zboża, pasz treściwych, mięsa i wyrobów mięsnych oraz tłuszczów wieprzowych zapłacimy 139,6 mln dolarów. Saldo ujemne — 53,3 mln dolarów.

A u nas znajdują się tacy mędrcy, którzy jako lekarstwa na usunięcie trudności zaspokojenia popytu na mięso domagają się w ślad za oszustami politycznymi z tzw. „Wolnej Europy" zniesienia rzekomo zwiększonego w roku bieżącym eksportu mięsa i wyrobów mięsnych.

Eksport mięsa znieść można — to najłatwiejsze. Tylko, gdybyśmy tak zrobili, to w ciągu pół roku hodowlę zwierząt gospodarskich w naszym kraju spotkałaby prawdziwa katastrofa. Hodowla ta opiera się bowiem

w poważnej mierze na paszy pochodzącej z importu. Gdy ktoś mówi: znieść eksport mięsa, to druga część tego zdania brzmi: równocześnie z tym znieść import zboża i pasz treściwych. Możemy je bowiem importować tylko za eksportowane mięso.

Czy nie możemy płacić eksportem innych towarów? Możemy. Cała rzecz w tym, że te kraje, od których kupujemy zboże i paszę — z wyjątkiem krajów socjalistycznych — żądają za to zboże zapłaty w dewizach i nie chcą od nas kupować maszyn czy innych wyrobów przemysłowych, które moglibyśmy im sprzedawać. Większość zboża i pasz kupujemy na rynku kapitalistycznym. Równocześnie na ten rynek idzie prawie cały nasz eksport mięsa i wyrobów mięsnych. W ten sposób zdobywamy dewizy na zakup zboża i pasz.

W br. zwiększyliśmy eksport mięsa o 3 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Wartościowo przedstawia się to sumą ponad 2,5 mln dolarów. Równocześnie zwiększyliśmy import mięsa w stosunku do roku ubiegłego na sumę ponad 6,3 mln dolarów oraz importowaliśmy tłuszcze wieprzowe — których w r. ub. w ogóle nie importowaliśmy — na sumę ponad 2,6 mln dolarów. Razem zwiększony import przedstawia wartość 9 mln dolarów, a zwiększony eksport 2,5 mln dol. W br. czysty eksport mięsa będzie zatem wartościowo mniejszy o 6,5 mln dolarów niż w roku ubiegłym.

Handel zagraniczny jest jednym z naczelnych czynników, które decydują w ogóle o stanie i rozwoju całej naszej gospodarki narodowej. Bez zwiększenia eksportu nie możemy zwiększyć importu, a bez zwiększenia importu nasza gospodarka nie jest w stanie się rozwijać. Nasze obroty handlowe z krajami socjalistycznymi rozwijają się pomyślnie, wzrosły bardzo poważnie w roku bieżącym. Natomiast źle się układa bilans ogólnych obrotów naszego handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi, szczególnie wolnodewizowymi. Podstawową pozycję naszego eksportu do krajów kapitalistycznych stanowi węgiel. Wartość wyeksportowanego w roku 1955 na rynki kapitalistyczne węgla wynosiła 137 mln 724 tys. dolarów. W roku bieżącym za eksport węgla na te rynki osiągnęliśmy tylko 83.657 tys. dolarów, tj. mniej o 39 proc., mimo że ilościowo eksport węgla wynosił 101 proc stanu z roku 1955. Na spadku cen węgla straciliśmy zatem ponad 53 mln. dolarów tylko przy eksporcie na rynek kapitalistyczny.

Te wszystkie dodatkowe i bardzo istotne czynniki musieliśmy brać pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o podwyżce cen mięsa.

NIE MOŻEMY PRZEKROCZYĆ WSKAŹNIKA WZROSTU PŁAC

Mimo wielkiego wzrostu siły nabywczej ludności zaopatrzenie rynku w masę towarową w ogóle — z wyłączeniem mięsa — a w szczególności w wyroby przemysłowe jest na ogół zadowalające i nie budzi obaw. W chwili obecnej na każdą złotówkę znajdującą się w rękach ludności przypada 2 złote i 19 groszy wartości masy towarowej, którą rozporządza handel uspołeczniony. Pokrycie pieniądza w towarach rynkowych jest więc dobre. Obawę wywołuje tylko trwająca wciąż posucha, która już przyniosła szkody w zasiewach ozimin, niezależnie od szkód, jakie spowodowała w tym roku w rolnictwie.

Produkcja rolna stanowi najwęższe miejsce w naszej gospodarce narodowej. Rozwija się w tempie zbyt powolnym w stosunku do potrzeb stale rosnącej liczby ludności i stale rosnącej siły nabywczej społeczeństwa. Według szacunkowych obliczeń, udział artykułów żywnościowych w wartości sprzedanych ludności towarów (liczonych w cenach porównywalnych z 1 stycznia br.) wynosił w roku 1955 — 48,5 proc., w roku 1956 — 47,5 proc., w roku 1957 — 46,5 proc., w roku 1958 wzrósł do 46,6 proc. i na tym poziomie utrzymuje się w roku bieżącym. Dotyczy to zakupu towarów przez całą ludność łącznie z ludnością rolniczą. Udział artykułów żywnościowych w zakupach ludności nierolniczej jest oczywiście większy, chociaż i ludność rolnicza, szczególnie w ostatnich kilku latach, zwiększyła bardzo poważnie zakup artykułów żywnościowych w stanie przerobionym. Nikły spadek udziału artykułów żywnościowych w ogólnych zakupach towarów przez ludność w okresie lat 1955—1959 — a więc w okresie, kiedy płace realne i dochody ludności rolniczej wzrosły wysoko — dowodzi, że wzrost pieniężnej siły nabywczej ludności o każdy miliard złotych zwiększa zakup żywności na sumę około 470 mln zł. W tej sytuacji problem przyśpieszenia dotychczasowego tempa rozwoju produkcji rolnej wysuwa się na czoło zadań gospodarczych w naszym kraju.

Podwyżka cen mięsa — przy założeniu sprzedaży na poziomie nieco niższym niż w roku bieżącym — obciąży nabywców kwotą 5.294 mln zł. Do tej sumy dochodzi jeszcze 38 mln zł z tytułu podwyżki cen detalicznych mięsnych koncentratów spożywczych, co razem stanowi kwotę 5.322 mln zł.

W jakim stopniu suma ta zmniejszy realność wartości płac?

W uspołecznionej sieci handlowej mięso nabywają nie tylko ci, którzy pracują w gospodarce uspołecznionej, lecz także warstwy pośrednie i pewna część ludności rolniczej. Oceniając, że około jedna czwarta sumy podwyżek cen obciąży warstwy pośrednie i ludność rolniczą, a trzy czwarte — zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, płace tych ostatnich liczone łącznie z wypłatami nie objętymi osobowym funduszem płac straciłyby na realnej wartości przeciętnie 2,6 proc. w stosunku do siły nabywczej zarobków obecnych. Przewidywane wypłaty ze wszystkich tytułów dla ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej wyniosą bowiem w skali całego roku bieżącego sumę 155 mld złotych, a podwyżka cen mięsa zakupowanego przez nich wyniesie za okres roczny około 4 mld zł. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że w budżetach rodzinnych w dziale artykułów spożywczych mięso, przeroby mięsne i tłuszcze wieprzowe zajmują poważną pozycję i podwyżka cen tych artykułów zmieni układ proporcjonalny budżetów rodzinnych przez przesunięcie w górę części wydatków przeznaczonych na żywność, to przy spożyciu mięsa na poziomie bieżącego roku koszty utrzymania wskutek podwyżki cen mięsa podniosą się o około 3,8 proc. Mierząc tym miernikiem obecne płace stracą około 3—4 proc. swej realnej wartości.

Ta obniżka realnej wartości płac stała się koniecznością, której uniknąć się nie da. Z płacami wyskoczyliśmy za wysoko, ponad planowany poziom. Przewidzieliśmy bowiem w bieżącym planie pięcioletnim 30-proc. podwyżkę płac realnych, a doszło do tego, że za 3 i pół roku realna wartość wypłat wzrosła o 34,6 proc.

Można powiedzieć, że wskaźnik podwyżki płac realnych założony w planie pięcioletnim nie może być uważany za nienaruszalne „tabu". Zupełnie słusznie. Wszystkie wskaźniki założone przy opracowywaniu planu w prak-

tyce jego realizacji mogą być korygowane tak w dół, jak i w górę. Wskaźnik płac może być przekraczany w górę, jeśli razem z nim rośnie założony w planie wskaźnik produkcji globalnej całej gospodarki narodowej oraz wskaźnik wzrostu wydajności pracy.

Wyniki realizacji naszego planu pięcioletniego wykazują, że wskaźnik wzrostu globalnej produkcji w przemyśle został przekroczony, jednak wskaźniki obniżki kosztów produkcji nie zostały osiągnięte. W rezultacie robocizna i inne koszty produkcji są wyższe od planowanych. Sprawą tą w najbliższej przyszłości trzeba będzie zająć się oddzielnie i przeanalizować ją głęboko. Wchodzą tu bowiem w grę nie ruszane od lat normy pracy, które w większości stały się dzisiaj anachronizmem i zaporą dla wzrostu wydajności pracy.

Wskaźnik wzrostu produkcji rolnej osiągnięty nie został, a dochody ludności rolniczej nadal wzrosły. A jak mówiliśmy już wielokrotnie, nieosiągnięcie wskaźnika wzrostu produkcji rolnej odbić się musi przede wszystkim na wskaźniku wzrostu płac realnych. Przykład — obecna podwyżka cen mięsa. Są tacy, którzy patrzą niechętnym okiem na utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, tj. na przelewanie przez państwo na rzecz tego funduszu miliardowych sum wynikłych z różnicy cen dostaw obowiązkowych. Widzą w tym uprzywilejowanie wsi, chłopa. Nie chcą natomiast widzieć tego, że założony w naszym przyszłym planie pięcioletnim wzrost płac realnych i dochodów wsi weźmie w łeb, jeśli nie zostaną osiągnięte przewidziane w tym planie wskaźniki wzrostu produkcji rolniczej. A bez Funduszu Rozwoju Rolnictwa wskaźniki te nie mogą zostać osiągnięte.

Tak więc nie zostały dopełnione warunki, które by pozwoliły już obecnie na przekroczenie wskaźnika wzrostu płac przewidzianego w bieżącym planie pięcioletnim. Może w roku 1960 takie warunki zostaną stworzone. Zależy to zarówno od kierowników wszystkich szczebli naszej gospodarki, jak i od milionów jej pracowników oraz ich organizacji.

WIEŚ I JEJ OBOWIĄZKI WOBEC PAŃSTWA

Podwyżka cen mięsa w lwiej części obciąży budżety ludności pozarolniczej, natomiast w nieznacznych tylko rozmiarach uszczupli dochody ludności rolniczej. Trudno jest obliczyć ilość mięsa, wędlin i tłuszczów wieprzowych zakupywanych przez ludność rolniczą w sieci handlu uspołecznionego. Jeśli wyłączyć ludność rolniczą, której członkowie rodzin zatrudnieni są w gospodarce uspołecznionej i których uwzględniono już w obliczeniach przy ustalaniu wysokości spadku płac realnych, szacunkowo można przyjąć, że podwyżka cen mięsa obciąży dochody pozostałej ludności rolniczej kwotą około 850 mln zł.

Tak więc podwyżka cen mięsa w minimalnym tylko stopniu zmniejszy siłę nabywczą ludności rolniczej. A jak wykazaliśmy poprzednio, siła nabywcza ludności rolniczej wzrosła w podobnych rozmiarach jak siła nabywcza ludności pozarolniczej. Wniosek z tego taki, że ludność rolnicza znalazłaby się w sytuacji uprzywilejowanej w przypadku, gdyby w innej drodze nie zmniejszono jej siły nabywczej, podobnie jak ludności pozarolniczej.

Sprawa ta wymaga opracowań szczegółowych, aby potraktować sprawiedliwie każdą warstwę ludności rolniczej. Pierwszy, podstawowy krok, który można i należy podjąć bezzwłocznie — to energiczne ściąganie od

ludności rolniczej zaległości podatkowych z różnych tytułów. Dotyczy to także podatków należnych państwu od warstw pośrednich.

Dochody gospodarstw chłopskich wzrosły w ostatnich latach bardzo wysoko. Z wyjątkiem podniesienia składek ubezpieczeniowych, czemu towarzyszyło podniesienie odszkodowań. gospodarstwa chłopskie nie zostały w tym czasie obciążone nowymi świadczeniami finansowymi na rzecz państwa. Podatek gruntowy dla wielu gospodarstw został nawet skorygowany w dół. Sytuacja jest taka, że gospodarstwa chłopskie mogą w pełni wywiązywać się z bieżących podatków i spłacać podatki zaległe. Większość chłopów ma czyste konta podatkowe, państwo nie ma do nich pretensji finansowych z tytułu podatków. Jest jednak część chłopów zalegających z podatkami bieżącymi. a szczególnie ze spłatą podatków zaległych. Od tej części trzeba podatki te ściągnąć w sposób energiczny. Ci, którzy nie płacą lub zalegają z podatkami — niezależnie od innych aspektów tej sprawy — zwiększają swoje dochody, swoją siłę nabywczą kosztem skarbu państwa. Na to pozwalać nie można.

Gdyby spojrzeć na sprawę zaległości podatkowych od strony geograficznej, to zobaczy się, że przeważnie zaległości podatkowe obejmują kompleksowe tereny, tj. całe wsie i gromady. Jest też równy stopień zaległości w opłacaniu podatków przez sąsiadujące ze sobą powiaty czy województwa. Stanowi to jeszcze jeden dowód, że zaleganie z opłatą podatków nie wypływa z trudności finansowych płatnika, lecz jest wynikiem opieszałości i zaniedbań terenowych organów administracyjnych i finansowych władzy państwowej.

ZALEGŁOŚCI PODATKOWE MUSZĄ BYC SPŁACANE

Płatnik podatków rozumuje: jeśli mój sąsiad nie płaci, to i ja się wstrzymam. Tak stopniowo obejmuje to całą wieś i gromadę. Coś się tam rzuci, jako zaliczkę w nadziei, że resztę państwo umorzy. Otóż nie umorzy. Wszyscy muszą uiścić pełną należność podatkową. Dawne zaległości podatkowe, powstałe niekiedy rzeczywiście wskutek nadmiernego obciążenia płatnika, zostały już faktycznie umorzone i z tytułu tamtych zaległości płatnik nie otrzymuje nakazów płatniczych. Zaległości podatkowe i inne finansowe tytuły przypadające do zapłaty zarówno z wymiaru roku bieżącego, jak i lat poprzednich, zakwalifikowane do ściągnięcia, przedstawiają kwotę około 4.890 mln złotych. Suma ta przekracza nieco roczny wymiar podatku gruntowego, a stanowi około 40 proc. rocznego obciążenia wszystkich gospodarstw rolnych z tytułu wszystkich podatków i innych obowiązkowych świadczeń wsi. W rozbiciu na poszczególne pozycje zaległości te wyniosą na koniec 1959 roku:

1)	Podatek gruntowy	990 mln zł
2)	Dostawy obowiązkowe w przeliczeniu na ekwiwalent pieniężny	741 „ „
3)	Należność Państwowego Funduszu Ziemi	1.373 „ „
4)	Składki ubezpieczeniowe PZU	606 „ „
5)	Opłata za elektryfikację	46 „ „
6)	Należności scalone	335 „ „
7)	Kredyty bankowe	293 „ „
8)	Fundusz gromadzki	510 „ „
	Razem:	4.894 mln zł

Z wyłączeniem należności Państwowego Funduszu Ziemi, których ściąganie w stosunku do wielu płatników powinno być rozłożone na dłuższy okres, inne zaległości należy ściągać w tempie przyspieszonym, a niektóre, jak np. dostawy obowiązkowe, traktować należy jako płatności bieżące, tak samo jak bieżący podatek gruntowy.

Mimo że globalna produkcja rolnicza nie będzie w bieżącym roku gospodarczym większa, niż była w roku ubiegłym, gospodarstwa chłopskie są w stanie, bez uszczerbku dla nakładów na produkcję, spłacić znaczną część zaległości podatkowych w roku gospodarczym 1959—1960. Środki pieniężne na spłacanie zaległości mogą być bowiem uzyskane kosztem zmniejszenia spożycia własnego i zwiększenia w ten sposób towarowej części produkcji. Stopa życiowa klasy robotniczej wskutek podwyżki cen mięsa w określonym stopniu ulega zmniejszeniu. Byłoby niesprawiedliwe, gdyby stopa życiowa ludności rolniczej również nie została nieco zmniejszona.

JAK UZUPEŁNIĆ NIEDOBÓR PASZ

Podwyżka cen mięsa nie rozwiązuje problemu jego ilości. Sprawę tę rozwiązać można tylko w drodze zwiększenia produkcji żywca. Trzeba odbudować pogłowie trzody chlewnej i równocześnie zapewnić utrzymanie pogłowia bydła rogatego w roku przyszłym na poziomie nie niższym niż obecnie.

Co w tej sprawie się robi?

Problem ten sprowadza się w istocie rzeczy do bazy paszowej. Zbiory 4 zbóż — wg drugiej oceny Państwowej Inspekcji Plonów — są wyższe o blisko 450 tys. ton, tj. o 3,4 proc., od zbiorów w ub. roku. Ocena ta nie jest jeszcze ostateczna. Natomiast zbiory ziemniaków będą prawdopodobnie mniejsze niż w ub. roku. Wskutek suszy zmniejszyły się znacznie plony pastewnych roślin okopowych i zielonek z upraw polowych. Dotyczy to również poplonów.

Tak samo zbiory siana są w skali całego kraju o kilka procent niższe od ubiegłorocznych, a w rejonach dotkniętych posuchą spadek dochodzi do 25 proc.

Niedobór pasz trzeba uzupełniać w różny sposób. Program pomocy paszowej ze strony państwa zmierza zarówno do rozszerzenia produkcji pasz treściwych przez przemysł, jak i do zwiększenia ich importu.

Import zbóż pastewnych wyniesie w br. 400 tys. ton, tj. o około 170 tys. ton więcej niż w roku ubiegłym. Jak będzie wyglądał import zbóż pastewnych i innych pasz treściwych w roku 1960, zależy nie tylko od potrzeb, lecz przede wszystkim od naszych możliwości płatniczych.

W bieżącym roku gospodarczym 1959/1960 importujemy dla bydła 150 tys. ton makuchów.

Krajowa produkcja pasz treściwych wzrośnie w tym czasie o 75 tys. ton, głównie otrąb. Produkcja mieszanek pasz treściwych wzrośnie o 80 tys. ton, tj. o 22 proc. Przemysł cukrowniczy zwiększy produkcję wysłodkow suszonych i wyprodukuje około 20 tys. ton wysłodków melasowanych oraz przeznaczy na zaopatrzenie rolnictwa około 14 tys. ton melasy.

W sumie państwo przeznacza w roku 1959/1960 dla gospodarki chłopskiej 1050 tys. ton pasz treściwych, tj. o około 217 tys. ton więcej niż w roku 1958/1959, oraz 150 tys. ton makuchów.

Następnym środkiem zaradczym są przerzuty pasz objętościowych. Niektóre rejony kraju mają nadmiar tych pasz. Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" planuje przerzucić około 60 tys. ton siana i 40 tys. ton słomy. Należy zbadać, czy w tym zakresie możliwości nie mogą być większe.

W związku z trudnościami paszowymi szczególnego znaczenia nabiera wykorzystanie wszystkich dostępnych rezerw paszowych, odpadków z restauracji i jadłodajni, zakładów mleczarskich itp. Te cenne odpadki są marnowane w wielkich ilościach. Organizacja zbioru i odbioru odpadków pokonsumpcyjnych kuleje na obie nogi. Trzeba szybko ten problem rozwiązać. Należy to przede wszystkim do obowiązków rad narodowych, przedsiębiorstw tuczu przemysłowego i PGR.

Spółdzielnie mleczarskie powinny zorganizować odbiór odpadków mleczarskich nadających się na pasze, a nie wylewać serwatki do kanałów, jak to nierzadko się zdarza.

Wielkie znaczenie ma racjonalne przyrządzanie i skarmianie pasz. Rozwinięcie instruktażu ciąży na służbie zootechnicznej i służbie poradnictwa żywieniowego.

Pasza — to podstawowy warunek odbudowy pogłowia trzody chlewnej, utrzymania w roku 1959—1960 mleczności krów i stanu bydła rogatego przynajmniej na poziomie minionego roku gospodarczego.

Dla przyśpieszenia procesu odbudowy pogłowia trzody chlewnej wprowadzono — równocześnie z podwyżką cen mięsa — podwyżkę cen skupu i kontraktacji trzody chlewnej, co zwiększy opłacalność jej hodowli. Dotychczasowe ceny skupu trzody chlewnej są różne: najniższe w okresie jesienno-zimowym, wyższe w okresie wiosennym i najwyższe w okresie letnim. Cena skupu trzody chlewnej mięsno-słoninowej zostaje podwyższona na okres jesienno-zimowy o 1,20 zł za kilogram. Cena ta zostanie utrzymana także przy skupie trzody w okresie wiosennym. Odpowiednio dotyczy to również trzody bekonowej. W ten sposób cenę skupu, niezależnie od okresu, podnosi się do wysokości płaconej dotychczas w sezonie letnim. Łączny koszt tych podwyżek wyniesie około 415 mln zł. Niezależnie od tej podwyżki w sierpniu br. dokonano pewnych zmian w cenniku skupu, co zwiększyło rentowność hodowli o około pół miliarda zł.

Zamierzamy również powiązać dostawę węgla dla wszystkich gospodarstw rolnych z kontraktami na dostawę trzody chlewnej. Jeśli ktoś nie zechce zawrzeć umowy, państwo nie umożliwi mu nabycia węgla. Posunięcie to ma na celu zwiększenie kontraktacji.

Państwowe gospodarstwa rolne otrzymały polecenie zwiększenia hodowli trzody chlewnej o co najmniej 100 tys. sztuk w roku 1959/1960. Również rozszerza się tucz trzody w tuczarniach państwowych.

Ważnym zadaniem jest wzmocnienie walki ze spekulacją mięsem. Niezależnie od instrukcji, jakie w tej sprawie otrzymała Milicja Obywatelska, tworzy się — w ramach Milicji — specjalne inspektoraty do walki z nadużyciami w gospodarce mięsem.

LEPIEJ ZARZĄDZAĆ — WYDAJNIEJ PRACOWAĆ

Kierownictwo partii i rząd muszą wyciągnąć odpowiednie wnioski i podjąć odpowiednie kroki w celu usprawnienia zarządzania gospodarką narodową, kontroli i operatywności oraz zaostrzenia odpowiedzialności za go-

spodarkę finansową. Nie wszystko w tej dziedzinie przedstawia się dobrze, czego dowodem jest wyrosły ponad plan i możliwości gospodarcze wzrost siły nabywczej, szczególnie w ciągu ostatniego roku.

Był okres, kiedy w zarządzaniu naszą gospodarką panował nadmierny centralizm, który doprowadzał do powstawania szeregu ujemnych zjawisk. Centralizm ten był słusznie krytykowany.

Słusznie wzięto kurs na rozwijanie inicjatywy gospodarczej w terenie, na przekazywanie szeregu uprawnień z zakresu zarządzania przedsiębiorstwom, zakładom pracy, radom narodowym. Przy tym słusznym kursie było jednak niesłuszne to, że w praktyce wyrzeczono się niektórych instrumentów niezbędnych do sprawnego działania gospodarki narodowej osłabiono nadmiernie centralne zarządzanie gospodarką, bez czego gospodarka planowa obejść się nie może.

Procesowi decentralizacji władzy gospodarczej musi towarzyszyć wzmocnienie centralnej kontroli, zwłaszcza kontroli finansowej, a także pogłębienie i szybsze przeprowadzenie analiz ekonomicznych. Wymaga to właściwego organizacyjnego ustawienia centralnych ogniw gospodarczych i usprawnienia ich działalności, by mogły one operatywnie ingerować w przypadkach powstawania zjawisk niezgodnych z założeniami planów gospodarczych lub sprzecznych z interesem gospodarki socjalistycznej.

Przy obecnym stanie rzeczy istniejącym w naszej gospodarce narodowej wypływa z tego wniosek, że należy rozszerzyć uprawnienia Komisji Planowania, podnieść jej rolę w kierowaniu procesem realizacji planów gospodarczych, zwiększyć jej odpowiedzialność za prawidłowy przebieg tej realizacji. Wzmocnić również należy kontrolę finansową banków.

UMOCNIĆ DYSCYPLINĘ PŁAC

Wysokie przekroczenie założonego w planie 5-letnim wskaźnika płac jest rezultatem zarówno wadliwego systemu ustalania funduszu płac, jak i nieprzestrzegania dyscypliny finansowej przez administrację gospodarczą. Prawidłowe ustalenie funduszu płac w przedsiębiorstwach przemysłowych i budowlanych wymaga oparcia go na asortymentowym planie produkcji, który z kolei powinien być oparty na technicznych normach pracy. Dopóki problem ten nie zostanie rozwiązany, a należy on do najważniejszych i najpilniejszych, lecz zarazem do najtrudniejszych problemów wymagających rozwiązania — dopóty nie będzie można zerwać z metodą ustalania limitu funduszu płac w oparciu o statystyczne wskaźniki produkcji. .

Obecny system czy forma ustalania funduszu płac stwarza administracji zakładów produkcyjnych możliwości dokonywania różnorodnych nieprawidłowych wypłat, łamania dyscypliny finansowej i to nie w formie przekraczania funduszu płac, ale w ramach funduszu płac. Jeśli administracja dysponuje nadmiernym funduszem płac — co przy metodzie jego ustalania jest zjawiskiem powszechnym — możliwe jest łamanie dyscypliny finansowej w różnych formach.

Dla przykładu przytoczę wyniki kontroli przeprowadzonej ostatnio w niektórych przedsiębiorstwach budowlanych:

W 8 przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych na skontrolowaną sumę wypłat w kwo-

cie 3.342 tys. zł stwierdzono w oparciu o dokumenty pierwotne nadpłatę wypłat w wysokości 5,8 proc.

W 3 przedsiębiorstwach resortu gospodarki komunalnej na skontrolowaną sumę wypłat w kwocie 647 tys. złotych nadpłaty stanowiły 10,6 proc.

W 1 przedsiębiorstwie budowlanym podległym Ministerstwu Komunikacji na skontrolowaną sumę wypłat 156 tys. nadpłaty wynosiły 15 proc.

W 5 budowlanych spółdzielniach pracy, w których skontrolowano wypłaty w kwocie 2.563 tys. zł, nadpłaty wynosiły 29 proc.

Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe łamią nagminnie dyscyplinę finansową. Dlatego też przeciętne płace w tych przedsiębiorstwach wzrosły w I półroczu br. o 14,7 proc. w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku. W tym samym czasie wydajność pracy przypadająca na 1 robotnika produkcji podstawowej wzrosła o 8,9 proc. „Długi ołówek" znowu poszedł w ruch.

Tak postępować nie wolno, towarzysze budowlani! Z sum nieprawnie wypłaconych nie powstaną nowe domy i nowe zakłady pracy.

Takie wypłaty przyczyniają się tylko do powstawania kolejek przed sklepami mięsnymi. Gospodarka narodowa może się rozwijać w skali przewidzianej planem tylko wówczas, kiedy wydajność pracy wzrastać będzie szybciej niż płace. Zmniejszanie inwestycji na rzecz zwiększania spożycia jest w naszych warunkach niedopuszczalne.

Budowlanych podałem jako przykład najbardziej jaskrawy. Podobnie jak u budowlanych, choć w mniejszych rozmiarach, dzieje się i w innych gałęziach produkcji. Wielu, można powiedzieć większość, kierowników zakładów nie przekraczających przyznanego im funduszu płac podchodzi do tego funduszu jak dystrybutorzy, których obowiązkiem jest pełne wydatkowanie rozporządzalnej sumy niezależnie od tego, czy jest to uzasadnione wynikami produkcji czy nie. A kierownik zakładu powinien być gospodarzem funduszu płac, a nie dystrybutorem. Są jednak i gorsi od dystrybutorów. Są tacy, którzy używają różnych sztuczek — albo nawet bez tego — i dokonują wypłat bez pokrycia w funduszu płac, łamiąc bezceremonialnie dyscyplinę finansową.

Temu wszystkiemu musi być położony kres. Trudno żądać od robotnika, aby przeciwstawiał się nieprawnym wypłatom, które wpływają do jego kieszeni. Za łamanie dyscypliny finansowej trzeba wyciągać ostre konsekwencje, włącznie do oddawania winnych pod sąd. Jeśli w tym zakresie istnieją luki prawne, to należy je zapełnić odpowiednimi przepisami.

WALCZYMY Z ABSENCJĄ I BUMELANCTWEM

W innych dziedzinach wydatkowania pieniędzy państwowych zachodzą także fakty godne uwagi i zastanowienia. Czym np. wytłumaczyć takie zjawisko, że wg danych Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych wskaźnik zasiłków chorobowych za czerwiec, lipiec i sierpień br. wynosi 191 dni na 100 ubezpieczonych, podczas gdy w Zakładach Mechanicznych im. Świerczewskiego w Elblągu w tym samym okresie przypadło tylko 53 dni zasiłków chorobowych na 100 ubezpieczonych.

W innych zakładach pracy wskaźnik zasiłków chorobowych za ten sam okres wynosi:

W fabryce obrabiarek „Rafamet" (Racibórz) 45 dni, a w Zakładach Mechanicznych „Ursus" — 123 dni.

W Odrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita" — 51 dni, a w Zakładach Przemysłu Gumowego w Grudziądzu — 104 dni.

W cementowni „Wierzbica" — 38 dni, a w cementowni „Goleszów" — 135 dni.

W Fabryce Mebli Giętych w Radomsku — 83 dni, a w Słupskiej Fabryce Mebli — 145.

W Katowickim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego — 66 dni, a w Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego „Warszawa" — 139 dni.

Przykłady takie można mnożyć i mnożyć.

Zasiłki chorobowe idą w miliardy złotych. Zwalniać od pracy i leczyć należy chorych, a nie symulantów. Pieniądze wypłacone symulantom wypracować musi klasa robotnicza. Trzeba też będzie zająć się lekarzami, którzy nie potrafią odróżnić chorego od symulanta.

Trzeba przedsięwziąć szereg środków dla ukrócenia nie usprawiedliwionej absencji i bumelanctwa, dla wzmocnienia dyscypliny pracy.

Trzeba wprowadzić surowy reżim oszczędności w wydatkowaniu środków państwowych.

Dlaczego to wszystko jest konieczne?

DECYZJE TRUDNE, LECZ KONIECZNE

Dokonujemy dzisiaj nieprzyjemnej operacji obniżenia realnej wartości płac. Na uzasadnienie tej konieczności tracimy wiele energii. Zapełniamy naszą prasę artykułami wyjaśniającymi przyczyny braku mięsa. Ludzie złej woli puszczają te wyjaśnienia mimo uszu. Za brak mięsa czynią odpowiedzialnymi rząd i partię — naszą partię, która sprawuje kierowniczą rolę w kraju.

A przecież, gdyby nie doszło do ponadplanowej zwyżki płac realnych i dochodów ludności rolniczej, nie musielibyśmy dzisiaj przeprowadzać tej operacji, trudności mięsne miałyby łagodniejszy charakter, za nieuniknioną podwyżkę cen mięsa moglibyśmy dać odpowiedni ekwiwalent, którego dziś dać nie możemy.

Środki, o których mówiłem, i inne, których nie wymieniłem, a które trzeba stosować, są konieczne dlatego, żebyśmy np. za rok po dokonaniu dzisiejszej nieprzyjemnej operacji nie znaleźli się znowu w położeniu, w jakim znajdujemy się dzisiaj.

Klasa robotnicza, ludzie pracy nie mieliby do nas pretensji, gdybyśmy nie dopuścili do tak wysokiego wzrostu siły nabywczej społeczeństwa, jaki nastąpił. Dlatego mogą mieć do nas pretensje. Zmniejszamy bowiem to, co już daliśmy. Dawać — to zawsze łatwo i przyjemnie, a z odbierania trzeba się gęsto tłumaczyć. Klasa robotnicza ma prawo postawić nam gorzkie pytanie: jak wy rządzicie, że wpierw dajecie, a później przychodzicie do nas i mówicie, żeście za dużo dali?

O to właśnie chodzi. Żeby się w przyszłości nie spotkać z takim pytaniem, trzeba teraz zastosować środki zaradcze, trzeba rządzić tak, aby dzisiejsza sytuacja w zakresie ponadplanowego wzrostu siły nabywczej ludności już się nie powtórzyła.

Wielu ludzi zajmujących kierownicze stanowiska w administracji państwowej, gospodarczej cofa się nieraz i unika podejmowania decyzji, które mogą być nieprzyjemne dla jednostek lub całych oddziałów ludzi pracy, lecz są konieczne z punktu widzenia — powiedziałbym — dobrego rządzenia i zarządzania. A dobre rządzenie i zarządzanie ma to do siebie, że nie jest wolne od konfliktów. Trzeba podejmować i wprowadzać w życie i takie decyzje, które mogą nie być popularne dla określonego oddziału klasy robotniczej lub nawet dotkliwe dla poszczególnych ludzi, lecz są konieczne dla dobra całej klasy robotniczej, dla posuwania naprzód gospodarki narodowej i realizacji planów rozwoju naszego kraju.

Trzeba sobie i klasie robotniczej powiedzieć jasno i wyraźnie: bez uporządkowania norm pracy znajdziemy się za rok lub półtora w położeniu, które nas zmusi znowu do podwyżek cen artykułów rynkowych bez ekwiwalentu w płacach. Tak samo, jeśli nie zastosujemy ostrych rygorów wobec kierowników przedsiębiorstw i zjednoczeń za łamanie dyscypliny finansowej, nie wyplenimy z naszej gospodarki przestępczej beztroski o grosz państwowy. Jeśli nie wprowadzimy sankcji materialnych za niewywiązywanie się przedsiębiorstw z terminowych dostaw w ramach kooperacji, nie wprowadzimy nigdy rytmiczności w pracy zakładów. Jeśli będziemy odchodzić od postanowień, że nie wolno rozpoczynać żadnych robót budowlano-montażowych bez pełnego zabezpieczenia pokrycia materiałowego, nie doprowadzimy ani do skróconego cyklu budowy, ani do usunięcia marnotrawstwa w wydatkowaniu środków na inwestycje, ani do zmiany obecnego systemu pracy i płacy robotników budowlanych.

USUNIEMY PRZESZKODY NA DRODZE NASZEGO ROZWOJU

Podobnych problemów wymagających rozwiązania jest więcej. Rozwiązywać je winien każdy w zakresie swoich uprawnień, obowiązków i odpowiedzialności. Szereg tych problemów trzeba rozwiązywać z udziałem klasy robotniczej i razem z jej organizacjami. Centralne władze partyjne i państwowe, my tutaj na dzisiejszym plenum przedstawiamy i ilustrujemy liczbami i wskaźnikami ogólny obraz naszej gospodarki. Ale dla konkretnego oddziału klasy robotniczej, dla każdej oddzielnie wziętej załogi zakładu pracy to nie wystarcza. Na tle ogólnego obrazu poszczególne załogi zobaczyć winny obraz własnego zakładu, obraz jego rozwoju i obraz wyników własnej pracy. Zobaczą wówczas, w jakim stopniu ich zakład i ich wyniki pracy przyczyniają się do ogólnego rozwoju i ogólnych trudności rozwoju całej gospodarki narodowej. Jest to niezmiernie ważne dla wprowadzania klasy robotniczej do udziału w rozwiązywaniu tych problemów, które znalazły się na porządku dnia. Każdy oddział klasy robotniczej, każdy zakład pracy, każda załoga i każdy robotnik powinien widzieć swoje miejsce, do którego doszedł w powszechnym marszu całej klasy robotniczej i całego narodu, kroczącego po drodze rozwoju. Wówczas każdy zobaczy lepiej, na ile sam przyczynił się do przyśpieszenia tempa ogólnego marszu, i lepiej zrozumie swoje zadania.

Pomocna w tym wszystkim okaże się na pewno ankieta, którą sporządzają wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe i budowlano-montażowe. Chodzi o to, aby wskaźniki tej ankiety doszły nie tylko do wiadomości załóg, lecz także, aby organizacje robotnicze, komitety zakładowe, rady zakładowe, samorząd robotniczy, łącznie z administracją zakładów pra-

cy — wyjaśniły i przedstawiły załogom wyniki tej ankiety językiem dostępnym i zrozumiałym dla każdego robotnika.

* * *

Towarzysze!

Na dzisiejszym plenum przedstawiamy partii, klasie robotniczej, narodowi w sposób szczery i otwarty motywy naszych posunięć w zakresie podwyżki cen mięsa oraz nasze zamiary i zadania na najbliższą przyszłość dla stworzenia lepszych warunków rozwoju naszej gospodarki. Wbrew wszystkiemu, co głoszą przeciwnicy socjalizmu, wrogowie Polski Ludowej, zakłamani korespondenci wielu pism burżuazyjnych i upodleni zdradą własnej ojczyzny najmici szczekaczek radiowych, gospodarka nasza oparta jest na zdrowych podstawach i rozwija się nieustannie. Posucha zatrzymała w tym roku wzrost produkcji rolnej. Plan produkcji przemysłowej został przekroczony. Za 3 kwartały br. produkcja przemysłowa wzrosła o 9,1 proc. w stosunku do tego samego okresu roku ubiegłego. O zdrowym i dynamicznym rozwoju gospodarczym naszego kraju świadczy i to, że mimo wysokiego wzrostu siły nabywczej ludności miast i wsi równowaga rynkowa w całości nie została zachwiana. Decyzje, które podejmujemy, obniżają realną wartość płac, obniżają wzrost realnej wartości wypłat o kilka procent do poziomu przekraczającego 30 proc. za okres 3½ roku. W świecie kapitalistycznym nie ma takiego wypadku, aby płace realne klasy robotniczej wzrosły o 30 proc. w tak krótkim czasie. Żaden kraj kapitalistyczny nie rozwija się bowiem w takim tempie, w jakim się rozwija i będzie się rozwijać nasza socjalistyczna gospodarka.

Usuwamy i będziemy usuwać każdą przeszkodę, jaka pojawia się na drodze naszego rozwoju. Czynimy to i będziemy czynić w ścisłej więzi z klasą robotniczą, z masami pracującymi miast i wsi. W nich zawsze partia nasza znajdzie oparcie dla wszystkich swoich posunięć. Jest bowiem partią klasy robotniczej, partią ludu pracującego.

Jak zawsze, tak i z dzisiejszymi uchwałami plenum pójdziemy do klasy robotniczej, do fabryk i zakładów pracy, pójdziemy do ludzi pracy na wsi, aby razem z nimi usuwać przeszkody z drogi rozwoju naszego kraju, razem z nimi realizować zadania postawione przez III Zjazd naszej partii,

Uchwała III Plenum KC PZPR o zadaniach wynikających z sytuacji gospodarczej kraju

I

DOTYCHCZASOWĄ realizację planu 5-letniego na lata 1956—1960 cechuje bardzo szybki wzrost poziomu spożycia i siły nabywczej społeczeństwa.

Płace realne w ciągu pierwszych trzech lat obecnego planu 5-letniego wzrosły o blisko 25 proc., nie licząc dochodów z funduszu zakładowego. W podobnym stopniu wzrosły w ciągu trzech lat również dochody realne wsi. Ponadto wydatnie wzrosły wypłaty z tytułu rent i emerytur, zasiłków rodzinnych oraz innych świadczeń. W sumie oznaczało to poważne przekroczenie założeń planu 5-letniego w dziedzinie spożycia, które przewidywały osiągnięcie dopiero w 1960 r. wzrostu płac i dochodów realnych o 30 proc. w porównaniu z poziomem w 1955 r.

Tak znaczny wzrost dochodów ludności wymagał, dla utrzymania równowagi rynkowej, stałego, dużego wzrostu masy towarowej o odpowiedniej ilości i strukturze, a szczególnie artykułów spożywczych. Zwiększona siła nabywcza ludności kierowała się przede wszystkim w stronę artykułów spożywczych, a zwłaszcza mięsa.

Niebezpieczeństwa związane z nadmiernym wzrostem dochodów pieniężnych ludności uwydatniły się jaskrawo w 1959 r., gdy z jednej strony siła nabywcza ludności wzrastała znacznie szybciej niż w 1958 r., a z drugiej strony nastąpiło zahamowanie ogólnego wzrostu produkcji rolniczej i wyraźny spadek poziomu hodowli trzody chlewnej.

Wzrost funduszu płac i dochodów ludności w 1959 r. następował tak szybko, że przeciętna płaca realna w połowie bieżącego roku przekroczyła poziom przewidziany w planie pięcioletnim dopiero na rok 1960.

Przeciętna miesięczna nominalna płaca netto w całej gospodarce uspołecznionej wzrosła w I półroczu bieżącego roku w stosunku do roku 1955 o 40,5 proc., a przeciętna wypłata miesięczna na 1 zatrudnionego (obejmująca płacę łącznie z funduszem zakładowym, zasiłkami rodzinnymi i chorobowymi, nagrodami, wypłatami z funduszu bezosobowego) zwiększyła się o 44,5 proc. Jeśli uwzględnić, że w tym okresie wskaźnik kosztów utrzymania wzrósł o 7,6 proc., to średnia płaca realna wzrosła o 30,6 proc., a średnia wypłata realna o 34,3 proc.

Sytuację spowodowaną przez nadmierny wzrost siły nabywczej pogarsza fakt, że przewidywana produkcja rolna w roku bieżącym na skutek

niesprzyjających warunków klimatycznych będzie nie tylko niższa od zaplanowanej, lecz nawet nieco niższa od osiągniętej w 1958 r. W ten sposób nastąpiło na tych odcinkach naruszenie proporcji ustalonych przez plan pięcioletni.

1 W ciągu I półrocza br. ogólny fundusz płac zwiększył się o 11,7 proc. w porównaniu z I półroczem ub. r., podczas gdy produkcja przemysłowa wzrosła o 9,1 proc. Złożyły się na to nie tylko skutki podwyżek płac dokonanych w II półroczu 1958 r. i w roku bieżącym oraz wzrostu płac w związku ze zwiększeniem indywidualnej wydajności w pracach akordowych, lecz w dużym stopniu również żywiołowy, nie kontrolowany wzrost płac. Niemałą rolę w tym nieprawidłowym i groźnym dla równowagi rynkowej wzroście siły nabywczej ludności odegrały ujemne procesy w realizacji zadań budownictwa i przekroczenia nakładów na inwestycje. Nastąpiło nadmierne rozszerzenie frontu robót, osłabienie finansowej kontroli kosztów budownictwa i nasilenie zjawiska szerokiego stosowania wypłat zarobków również za nie wykonane, fałszywie zaliczane roboty.

2 Zbiory ziemniaków, które już w 1958 r. nie odpowiadały potrzebom rozwoju hodowli trzody chlewnej, w znacznej części województw uległy w roku bieżącym dalszemu obniżeniu. Przyrost pogłowia koni wpłynął na dalsze pogorszenie bilansu pasz. Susza w miesiącach wiosennych i letnich uszczupliła zasoby pasz soczystych, pogarszając warunki hodowli bydła. Brak opadów w okresie siewów jesiennych spowodował opóźnienie zasiewów ozimin i może obniżyć plony zbóż ozimych i rzepaku w 1960 r. Czerwcowy spis rolny wykazał spadek pogłowia trzody chlewnej o ok. 6 proc. w porównaniu ze stanem 1958 r. W rezultacie od wiosny br., a szczególnie w miesiącach letnich, nastąpił spadek skupu trzody chlewnej, znacznie większy, niż wynikałoby to ze spadku pogłowia, gdyż trudnościom na rynku mięsnym, jakie musiały wystąpić przy takim zmniejszeniu się pogłowia, towarzyszył wzmożony ubój gospodarczy na wsi i narastająca spekulacja żywcem i mięsem.

Tak więc nastąpiło rozwarcie nożyc między rosnącą siłą nabywczą ludności a możliwością zaopatrzenia w mięso i tłuszcze zwierzęce.

Plenum KC PZPR stwierdza, że sytuacja obecna wymaga wprowadzenia surowego rezimu oszczędności w całej gospodarce narodowej oraz zastosowania szerokiego wachlarza środków ekonomicznych i politycznych, które powinny wpłynąć na uporządkowanie rynku mięsnego, zlikwidować zjawiska niekontrolowanego wzrostu siły nabywczej, zahamować nadmierne rozszerzenie frontu inwestycji, obniżyć ich koszty, wydobyć rezerwy produkcyjne dla zwiększenia eksportu.

II

A. UPORZĄDKOWANIE STOSUNKÓW RYNKOWYCH I PODNIESIENIE PRODUKCJI HODOWLANEJ

1 Plenum KC PZPR uznaje konieczność podniesienia cen produktów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych. Poziom tych cen powinien zapewnić pokrycie kosztów własnych produkcji i obrotu w gospodarce mięsnej oraz odpowiednią relację cen mięsa w stosunku do cen innych artykułów spożywczych. Nie jest przy tym możliwe powiększenie pośred-

nich lub bezpośrednich dochodów pieniężnych ludności, gdyż oznaczałoby to faktycznie dalsze zaostrzenie napięcia rynkowego ze wszystkimi jego ujemnymi skutkami.

2 Plenum KC PZPR uznaje za słuszne podniesienie z dniem 16.X br. ceny zimowej żywca wieprzowego, co powinno sprzyjać rozszerzeniu hodowli również w gospodarstwach małorolnych, dokupujących pasze treściwe. Należy także zapewnić pełne zaopatrzenie dostawców kontraktowanej trzody chlewnej w węgiel gruby odpowiedniej jakości oraz w znacznie większym niż dotychczas stopniu wiązać sprzedaż węgla gospodarstwom chłopskim z kontraktacją trzody chlewnej.

W rejonach kraju, które szczególnie ucierpiały od suszy, należy zwiększyć ilości pasz treściwych, przeznaczonych na sprzedaż chłopom kontraktującym trzodę chlewną. Należy zwiększyć pogłowie trzody chlewnej w PGR co najmniej o 100.000 sztuk w roku gospodarczym 1959—1960 oraz zwiększyć hodowlę w zakładach tuczu przemysłowego. W tym celu należy również przekazać przemysłowi mięsnemu niektóre gospodarstwa PGR podmiejskie lub te, które z innych względów nadają się do przekształcenia w nowoczesne zakłady tuczu przemysłowego. Konieczna jest również szybka odbudowa hodowli przyzakładowej w przedsiębiorstwach gastronomicznych, przemysłowych, budowlanych oraz przy szpitalach, internatach, szkołach rolniczych itp.

3 W celu złagodzenia trudności związanych z niedoborem pasz soczystych należy zapewnić racjonalną gospodarkę posiadanymi zasobami pasz z produkcji własnej i importu, zabezpieczając zaopatrzenie chłopów, dostawców mleka i kontraktowanego bydła rzeźnego w wartościowe mieszanki paszowe, makuchy i pasze treściwe.

Niezbędna jest również rozbudowa sieci spółdzielczych zlewni mleka i zwiększenie w ten sposób jego skupu.

Sprawna organizacja przerzutu pasz objętościowych, przede wszystkim siana, z okręgów nadwyżkowych do deficytowych, powinna zapobiec niebezpieczeństwu ograniczania hodowli bydła w niektórych powiatach najbardziej dotkniętych nieurodzajem pasz soczystych.

4 Niezwykle pilnym zadaniem przemysłu i handlu jest zabezpieczenie dodatkowej produkcji artykułów spożywczych i przemysłowych. W tym celu należy:

— przyśpieszyć inwestycje niezbędne dla powiększenia zdolności produkcyjnych zakładów wytwarzających margarynę, makaron, sery i inne artykuły spożywcze,

— uruchomić produkcję granulowanych mieszanek paszowych dla hodowli drobiu i przystąpić do organizowania zakładów przemysłowego tuczu drobiu,

— zintensyfikować w 1960 r. połowy morskie, zwiększyć produkcję ryb słodkowodnych w zaniedbanych dotąd gospodarstwach jeziorowych i stawowych oraz poprawić warunki przetwórstwa i przechowywania ryb,

— podjąć prace nad uruchomieniem dodatkowej produkcji poszukiwanych na rynku artykułów przemysłowych,

— zaostrzyć kryteria kontroli jakości ze strony odbiorców handlowych i przemysłowych oraz zaostrzyć sankcje finansowe i administracyjne za nieprzestrzeganie wymogów jakościowych, norm i standardów.

B. UPORZĄDKOWANIE GOSPODARKI FINANSOWEJ I INWESTYCYJNEJ ORAZ GOSPODARKI REZERWAMI PAŃSTWOWYMI

Plenum KC PZPR zaleca podjęcie przez Biuro Polityczne KC PZPR i centralne organy rządowe skoordynowanych środków w celu zwiększenia dyscypliny finansowej, uzyskania dalszego wzrostu wydajności pracy i oszczędności materiałowych w całej gospodarce narodowej i zapewnienia w ten sposób realizacji podstawowych zadań planu 5-letniego, mimo niepomyślnej sytuacji w rolnictwie.

1 W dziedzinie płac należy zobowiązać wszystkie ogniwa aparatu państwowego i zarządu przedsiębiorstw do usunięcia naruszeń dyscypliny finansowej i nadużyć polegających na wypłacie pieniędzy za prace nie wykonane, lub fałszywie obliczane, na trwonieniu pieniędzy społecznych na rzecz poszczególnych grup i osób. Wszystkie organy kontroli wewnętrznej i zewnętrznej powinny podjąć walkę o zaprowadzenie pełnego porządku w tej dziedzinie. Należy konsekwentnie przestrzegać zasady odpowiedzialności dyrektorów zjednoczeń i przedsiębiorstw, księgowych, kierowników oddziałów i majstrów za gospodarowanie funduszem płac i prawidłowe obliczanie zarobków oraz surowo karać za nadużycia w polityce płac.

Należy wydać zdecydowaną walkę planowaniu zbyt wysokiego funduszu płac i innych wydatków osobowych w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i resortach, zwalczać nadużycia przy wypłatach nagród z funduszu postępu technicznego, wynagrodzeń za prace zlecone i tzw. premii nieregulaminowych.

Niezbędne jest opracowanie przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i Ministerstwo Finansów wspólnie z Centralną Radą Związków Zawodowych przepisów ustalających ścisłe kryteria wypłat wszelkich nagród oraz premii i usuwających istniejącą dowolność w tej dziedzinie.

Poważnym źródłem niekontrolowanego, ekonomicznie nieuzasadnionego wzrostu płac jest w szeregu gałęzi przemysłu i w budownictwie wadliwe, niezgodne z warunkami techniki i organizacji pracy ustalanie norm, a także często dowolne ich obniżanie przez kalkulatorów, majstrów i dyrekcje przedsiębiorstw. Należy przystąpić do intensywnych prac nad uporządkowaniem systemu normowania pracy, rewizji obecnego układu norm, tam, gdzie są one nieaktualne lub oparte na niewłaściwych zasadach, i zastąpić je normami technicznie uzasadnionymi.

Zakłady pracy i Zakład Ubezpieczeń Społecznych winny konsekwentnie likwidować nieuzasadnione wypłaty z funduszów na zasiłki chorobowe i przeprowadzać systematyczną kontrolę zasadności zwolnień chorobowych. Za zwolnienia nie znajdujące uzasadnienia wyciągać konsekwencje wobec winnych.

2 Należy wzmocnić dyscyplinę finansową w ściąganiu podatków i innych należności od ludności wiejskiej. W latach 1955—1959 wzrost dochodów pieniężnych wsi był znacznie szybszy niż wzrost produkcji rolniczej. Zostało to osiągnięte w drodze redukcji i częściowego zniesienia dostaw obowiązkowych, podnoszenia cen skupu państwowego i poprawy warunków kontraktacji produkcji roślinnej i zwierzęcej, a także przez wzrost cen w handlu targowiskowym i bazarowym.

W tej sytuacji staje się niezbędne powiększenie wpływów podatkowych ze wsi i konsekwentna likwidacja zaległości chłopów w świadczeniach na rzecz państwa.

3 Należy zwrócić szczególną uwagę na prawidłową realizację uchwał III Zjazdu w sprawie oszczędności finansowych w inwestycjach, koncentracji robót budowlanych i obniżenia kosztów budownictwa. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, prezydia rad narodowych i terenowe organa planowania oraz wszystkie oddziały banków powinny podjąć analizę tytułów inwestycyjnych i stanu frontu robót w poszczególnych miastach i powiatach. Należy wyposażyć organa planowania i banki w odpowiednie uprawnienia, aby mogły one skutecznie kontrolować przebieg inwestycji.

Wymienione organa oraz wszystkie ministerstwa powinny zwiększyć nadzór nad realizacją inwestycji w celu przeciwdziałania przekraczaniu kosztorysów i podrażaniu robót oraz w celu uzyskania ponadplanowego obniżenia kosztów. Prace nad uzyskaniem oszczędności przez rewizję projektów i programów inwestycyjnych, zastosowanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych muszą być prowadzone ze wzmożoną energią, przy znacznym rozszerzeniu kontroli partyjnej nad ich realizacją.

W budownictwie należy wprowadzić od 1.I.1960 r. zasadę rozliczeń i zaliczkowania robót tylko na zakończone elementy obiektów i całe obiekty i rygorystycznie przestrzegać zasady każdorazowego dostosowania zatrudnienia do faktycznych potrzeb produkcyjnych. Wymaga również dalszych zmian system premiowania personelu inżynieryjno-technicznego w budownictwie w kierunku większego powiązania premii z wykonaniem zadań rzeczowych.

Rozmiary finansowe inwestycji w 1960 roku należy doprowadzić do zgodności z przewidywanymi rozmiarami dochodu narodowego i zaopatrzenia materiałowego, ograniczając rygorystycznie wszelkie wydatki, które nie są bezwzględnie związane z przygotowaniem dalszego rozwoju produkcji w latach 1961 — 1965 i realizacją najpilniejszych zadań w 1960 roku. W szczególności należy uregulować rozmiary inwestycji zdecentralizowanych zgodnie z realnymi możliwościami wykonawstwa i zaopatrzenia materiałowego.

4 Wadliwe funkcjonowanie kooperacji między zakładami przemysłowymi powoduje duże straty w gospodarce narodowej i nadmierne wydatkowanie funduszu płac. Właściwe organa rządowe powinny opracować i wprowadzić w krótkim terminie system zaostrzonych sankcji za naruszenia zobowiązań kooperacyjnych, nieterminowe wywiązywanie się z dostaw kooperacyjnych lub ich złą jakość.

5 Doświadczenie ostatnich lat wskazuje na niedocenianie znaczenia rezerw państwowych. Komitet Centralny zaleca opracowanie nowych zasad w zakresie planowego tworzenia rezerw i wyjątkowo rygorystyczny tryb dysponowania rezerwami.

Brak wystarczającej powierzchni chłodniczej do przechowywania mięsa, ryb, tłuszczów oraz urządzeń do przetwarzania i transportu mleka powodował w przeszłości, zwłaszcza w 1958 r., duże trudności w przyjmowaniu towarów do chłodni i baz skupu. Dlatego niezbędna jest rozbudo-

wa sieci chłodni i magazynów towarowych, usprawnienie techniczne przyjmowania towaru w punktach skupu oraz jego przechowywania w sieci handlowej.

6 Trudności w produkcji rolniczej odbijają się ujemnie na bilansie handlu zagranicznego.

Niezbędne jest więc podjęcie intensywnych wysiłków dla zwiększenia eksportu, a przede wszystkim dla poprawy jakości produkcji eksportowych maszyn i urządzeń, dla szybkiej realizacji nowych konstrukcji oraz uruchomienia produkcji nowych wyrobów, zwiększenia eksportowej produkcji przemysłu chemicznego, wytworów drobnego przemysłu itd.

W planowaniu i realizacji zadań handlu zagranicznego należy uwzględniać konieczność co najmniej zrównoważenia wartości eksportu i importu surowców rolnych i artykułów przemysłu rolno-spożywczego.

Równocześnie zaostrzyć należy kontrolę importu w celu ograniczenia go do rozmiarów absolutnie niezbędnych. Należy rozszerzyć w tym zakresie uprawnienia ministra Handlu Zagranicznego.

III

ULEPSZENIE METOD GOSPODAROWANIA

KC PZPR stwierdza pilną konieczność poprawy metod pracy centralnych i terenowych ogniw aparatu gospodarczego. Niezbędne jest wzmocnienie koordynacji międzyresortowej, opracowywanie planów w oparciu o możliwie szeroką kompleksową analizę ekonomiczną, wzmożenie kontroli realizacji planów, skuteczne zwalczanie występującej opieszałości, a nawet oporów w realizacji uchwał podejmowanych przez partię i rząd.

1 Obecny poziom bieżącej analizy gospodarczej przez centralne organy planujące i poszczególne resorty jest niezadowalający. Nadal przeważają metody planowania i analizy w układzie resortowym bez pełnego uwzględnienia i uchwycenia współzależności ekonomicznej wszystkich działów, dziedzin i gałęzi gospodarki narodowej. Umocnienie zbiorczego, kompleksowego planowania w skali ogólnokrajowej i terenowej stanowi obecnie centralne zadanie w usprawnieniu metod kierowania gospodarką. Należy stworzyć warunki, aby zakłócenia w realizacji planów były szybko wykrywane i sygnalizowane wraz z propozycjami środków ich usuwania. Wymaga to podniesienia roli i rozszerzenia kompetencji Komisji Planowania w dziedzinie kontroli wykonywania planów, wprowadzania odpowiednich zmian do zatwierdzonych planów w toku ich realizacji, a także rozszerzenia jej zadań i uprawnień w zakresie bilansów materiałowych rezerw państwowych, handlu zagranicznego, planowania i wykonywania inwestycji, planowania zatrudnienia, wydajności pracy, płac oraz kosztów produkcji. Należy zlikwidować krótkowzroczną i szkodliwą dla gospodarki narodowej praktykę poszczególnych resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw polegającą na ustalaniu zbyt niskich zadań produkcyjnych i zbyt wysokich środków finansowych na płace i inwestycje.

W skład kolegium Komisji Planowania należy wprowadzić kierowników kluczowych resortów gospodarczych.

2 Należy wzmocnić bieżącą koordynację przez rząd działalności gospodarczej resortów blisko ze sobą związanych, jak rolnictwa, skupu i przemysłu spożywczego, przemysłu lekkiego i handlu wewnętrznego oraz drobnej wytwórczości. Jest to także niezbędne w zakresie budownictwa, które realizowane jest również poza Ministerstwem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych przez różne resorty, co wymaga międzyresortowej koordynacji oraz bliskiej współpracy z finansującymi budownictwo bankami i inwestorami.

3 Należy znacznie zwiększyć skuteczność i efektywność kontroli państwowej i społecznej. Należy zapewnić ścisłe i bezzwłoczne wykonywanie zaleceń pokontrolnych NIK-u. Wszystkie instancje i organizacje partyjne powinny okazywać pomoc organom kontroli państwowej w ich działalności, w przyciąganiu do współpracy z nimi aktywu społecznego oraz troszczyć się o efektywność kontroli społecznej. Ludzie demaskujący na swoim terenie nieprawości i zło powinni znajdować ze strony partii poparcie i obronę przed różnymi klikami.

4 Należy zapewnić wysoką dyscyplinę w działaniu aparatu państwowego wszystkich szczebli. W tym celu obok wzmożenia pracy politycznej i wychowawczej z pracownikami aparatu państwowego niezbędne są ostre rygory dyscyplinarne i konsekwentne egzekwowanie osobistej odpowiedzialności za wykonanie poleceń.

5 Należy usprawnić ujawnianie i dochodzenie przestępstw i nadużyć finansowych.

Niezależnie od konieczności wzmożonego ścigania przestępstw gospodarczych przez milicję, prokuraturę i organa kontroli zewnętrznej — obowiązek walki z przestępczością gospodarczą ciąży na administracji gospodarczej. Dyrektorzy przedsiębiorstw, główni i starsi księgowi, aparat kontroli finansowej resortów i zjednoczeń muszą zapewnić codzienną walkę przeciw nadużyciom w przedsiębiorstwach.

6 Surowy reżim oszczędności powinien towarzyszyć ogólnej polityce partii i rządu. Uruchomienie poważnych rezerw, które istnieją w naszej gospodarce, wymaga znacznego nasilenia politycznej pracy partii w masach, wzmocnienia wysiłków nad realizacją wniosków wynikających z inicjatywy i krytyki robotników i pracowników umysłowych, z wniosków i dezyderatów chłopów.

IV

ZADANIA INSTANCJI I ORGANIZACJI PARTYJNYCH

Realizacja uchwały III Plenum KC, przezwyciężenie obecnych trudności wymaga pełnej mobilizacji i aktywnej działalności wszystkich instancji i organizacji partyjnych, wszystkich członków partii.

1 Komitet Centralny stwierdza, że podstawowym zadaniem wszystkich organizacji partyjnych i członków partii jest wyjaśnienie masom konieczności podjęcia decyzji o podwyższeniu cen mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Partia nasza zyska niewątpliwie zrozumienie i poparcie mas dla tych decyzji, jeśli wszyscy działacze i członkowie partii umocnią swój codzienny kontakt i więź z ludźmi pracy. Instancje i organizacje

partyjne powinny dać zdecydowany odpór wszelkim przejawom warcholstwa i demagogii oraz wszelkim próbom reakcyjnych ataków na politykę partii i rządu. Organizacje partyjne winny zdecydowanie przeciwstawiać się zarówno nastrojom antychłopskim, jak i agrarystycznym tendencjom antyrobotniczym, pamiętając, że sojusz robotniczo-chłopski jest fundamentem władzy ludowej.

2 Organizacje i instancje partyjne na wsi powinny wespół z ZSL rozwinąć szeroką pracę masowo-polityczną, wyjaśniając chłopom istotę decyzji KC i mobilizując partyjnych i bezpartyjnych chłopów do terminowego i sumiennego wykonywania dostaw obowiązkowych, świadczeń finansowych i umów kontraktowych oraz do współdziałania z organami powołanymi do zwalczania spekulacji żywcem, mięsem i innymi artykułami. Członkowie partii i ZSL w oparciu o uchwały II Plenum KC winni dążyć do uaktywnienia działalności kółek rolniczych i zwiększenia aktywności mas chłopskich w kierunku wykorzystania wszystkich rezerw istniejących w gospodarce chłopskiej.

3 Przed radami narodowymi stoi poważne zadanie wzmożenia walki o pełne przestrzeganie dyscypliny podatkowej, obowiązkowych dostaw i innych należnych świadczeń wsi wobec państwa. Instancje partyjne winny zwrócić szczególną uwagę na działalność w tej dziedzinie rad narodowych wszystkich szczebli, a zwłaszcza rad gromadzkich.

4 Plenum KC stwierdza, że obecna sytuacja wymaga od organizacji partyjnych wzmożonych wysiłków w dziedzinie umocnienia partyjnego kierownictwa życiem gospodarczym. Należy przy tym wydać zdecydowaną walkę występującym dość szeroko tendencjom do partykularyzmu, zasklepienia się w sprawach swego zakładu pracy, miasta, powiatu, województwa bez uwzględnienia interesów ogólnokrajowych i możliwości państwa. W warunkach rozszerzania uprawnień organów terenowych i przedsiębiorstw instancje i organizacje partyjne stanowią główną siłę zespalającą wszystkie terenowe inicjatywy i wysiłki w jednolity nurt budownictwa socjalizmu w całym kraju, siłę stojącą na straży zgodności poszczególnych poczynań z zasadniczymi założeniami polityki partii i rządu.

Instancje partyjne winny w daleko większym niż dotąd stopniu analizować sytuację gospodarczą na swoim terenie działania i stale kontrolować zgodność działalności przedsiębiorstw i rad narodowych z założeniami polityki partii i rządu.

5 Należy usprawnić i uczynić bardziej efektywną kontrolę zakładowych organizacji partyjnych nad działalnością administracji. Jednocześnie należy dążyć do wzmocnienia zasady jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności dyrektorów przedsiębiorstw i podległych im kierowników oddziałów i odcinków za całość powierzonej im gospodarki, a w szczególności za jej ekonomiczne i finansowe wyniki.

Należy uaktywnić oddziałowe organizacje partyjne i grupy partyjne w walce z marnotrawstwem, nieporządkiem i brakiem dyscypliny, o wzmożenie aktywności robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych w usprawnianiu gospodarki i realizacji zadań postępu technicznego,

6 Komitety zakładowe (egzekutywy POP) powinny dopilnować, aby na najbliższych posiedzeniach Konferencji Samorządu Robotniczego dyrektorzy przedsiębiorstw przedłożyli analizę sytuacji w swoim zakładzie w świetle uchwał III Plenum KC PZPR i konkretny program przedsięwzięć zapewniających: podniesienie dyscypliny pracy, poprawę organizacji pracy, likwidację przerostów zatrudnienia w produkcji i administracji, ograniczenie funduszu płac i innych wydatków osobowych do rozmiarów uzasadnionych rzeczywistymi potrzebami produkcji, zaprowadzenie surowej kontroli wszelkiego rodzaju wypłat z funduszu bezosobowego, funduszu postępu technicznego, wszelkiego rodzaju pozaregulaminowych premii i nagród, zmniejszenie absencji i godzin nadliczbowych; poprawę kooperacji międzyoddziałowej, zmniejszenie braków w produkcji i likwidację marnotrawstwa materiałów i surowców.

7 Instancje i organizacje partyjne powinny opracować szczegółowe plany pracy, przewidujące uruchomienie wszystkich ogniw i członków partii w mieście i na wsi, związków zawodowych, kółek rolniczych, organizacji młodzieżowych i innych organizacji społecznych, zapewniające właściwą realizację uchwał III Plenum KC PZPR.

• • •

Komitet Centralny wskazuje na konieczność wzmożenia dyscypliny społecznej i finansowej, gospodarności i oszczędności.

Komitet Centralny stwierdza, że gospodarka nasza jako całość dysponuje wysokim potencjałem produkcyjnym, produkcja przemysłowa przekroczyła założenia planu i rozwija się pomyślnie. Należy skoncentrować wysiłki dla przezwyciężenia obecnych trudności w rolnictwie, podniesienia produkcji rolniczej i w ten sposób wyrównać front naszej gospodarki i zapewnić realizację podstawowych zadań rozwojowych ustalonych przez III Zjazd partii,

Po III Plenum

Ostatnie, III Plenum Komitetu Centralnego naszej partii powzięło trudne decyzje, które nie należą do popularnych. Są to bowiem decyzje, które niewątpliwie — i nikt nie ma zamiaru tego ukrywać — oznaczają cofnięcie we wzroście stopy życiowej klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, gdyż przekroczyła ona przewidziany i możliwy do uzyskania poziom. A jednak nie można było uniknąć tych uchwał. Do ich powzięcia zmusiło nas samo życie. Z szeregu przyczyn, wymienionych zarówno w referacie tow. Gomułki, jak i w uchwałach, rozwarły się nożyce między rosnącą siłą nabywczą ludności a możliwością zaopatrzenia w mięso i tłuszcze zwierzęce.

Wytworzona sytuacja wymagała więc przywrócenia równowagi rynkowej, wprowadzenia surowego reżimu oszczędności i zlikwidowania zjawiska nie kontrolowanego wzrostu siły nabywczej.

W przekonaniu o tej konieczności szedł aktyw partyjny wszystkich szczebli na rozmowę do załóg robotniczych, do organizacji partyjnych. Te rozmowy, te zebrania przekonały nas o jednym i bardzo chyba istotnym. Tam, gdzie przedstawiliśmy nasze racje w sposób jasny i wyczerpujący, tam — mimo poszczególnych, nieuniknionych krytycznych wypowiedzi niekiedy nie pozbawionych goryczy — potrafiliśmy przekonać, tam spotykaliśmy się ze strony organizacji partyjnych, ze strony robotników ze zrozumieniem i uznaniem konieczności powziętych i zapowiedzianych decyzji.

Nad wszystkimi uwagami dominuje przecież jeden podstawowy fakt, jeden wniosek, któremu nie potrafi zaprzeczyć nikt, kto uczciwie i obiektywnie patrzy na otaczającą go rzeczywistość, kto nie jest zaślepiony i umie spojrzeć trochę poza własne podwórko. Dokonaliśmy niemało w ciągu ostatnich lat, realizacja nakreślonej przez partię linii dała swoje wyraźne i odczuwalne wyniki; wzrosły zarówno zarobki, jak i zaopatrzenie, podniosły się płace, renty i emerytury, zwiększyła się ilość i jakość towarów na rynku, znikło wiele spośród najbardziej dotkliwych bolączek naszego życia, polepszyły się warunki ludzi pracy. Te fakty, te ogólne tendencje są niezaprzeczalne. Potwierdzają one, że partia na próżno nie obiecywała, że linia ustalona przez nią w interesie ludzi pracy i rozwoju naszego kraju była i jest słuszna, że linię tę, z mniejszymi lub większymi odchyleniami, których źródłem są zarówno przyczyny obiektywne, jak i braki naszej własnej pracy, wytrwale i konsekwentnie wcielamy w życie. Na tym po-

lega nasz największy atut, na tym opiera się zaufanie, które pozwoliło nam uzyskać zrozumienie i zgodę klasy robotniczej na te nieuniknione i słuszne posunięcia.

Ale jeśli w tych politycznie decydujących sprawach bilans wypada pozytywnie, to jednocześnie nie możemy uniknąć odpowiedzi na wiele pytań, na wiele wątpliwości, które nurtują ludzi w naszym kraju. Dlaczego nie potrafiliście przewidzieć i zapobiec trudnościom? Dlaczego jest jeszcze tyle ujemnych zjawisk w naszym codziennym życiu i pracy, dlaczego z takim trudem przezwyciężamy brak poczucia odpowiedzialności, złodziejstwo i marnotrawstwo, złą organizację i bałagan, z którymi zbyt jeszcze często się spotykamy?

Szeroko odpowiadają na te pytania zarówno referaty tow. Gomułki na III i na niektórych poprzednich plenach oraz uchwały, jak też liczne dokumenty partyjne. Nie mamy zamiaru powtarzać wszystkiego tego, co w tych dokumentach obszernie przedstawiono.

Wystarczy chyba przypomnieć pewne podstawowe i najbardziej istotne fakty.

Czy istotnie nie potrafiliśmy przewidzieć narastającej w dziedzinie zaopatrzenia w mięso trudnej sytuacji?

Wystarczy sięgnąć do materiałów II Plenum KC, wystarczy zajrzeć do referatu tow. Gomułki na tym plenum, aby się przekonać, że zarzut ten nie jest słuszny, że fakty mu przeczą. Wyraźnie była stawiana sprawa zarysowującej się dysproporcji między wzrostem spożycia mięsa, między zapotrzebowaniem a obecnymi możliwościami wzrostu produkcji hodowlanej. „...Prawie równe proporcje wzrostu płac realnych — mówił tow. Gomułka 23 czerwca 1959 r. — i spożycia mięsa będą niemożliwe do utrzymania na przyszłość. Wzrost produkcji mięsa nie nadąży bowiem za wzrostem płac i dochodów wsi. Zjawisko to występuje już obecnie i powoduje trudności na rynku mięsnym, coraz bardziej utrudnia utrzymywanie stale pnącej się w górę równowagi podaży z popytem na mięso".

Generalny plan przezwyciężenia tych dysproporcji, wcielenia w życie zadań przyśpieszonego rozwoju rolnictwa, stworzenia wystarczającej bazy paszowej do hodowli nakreśliło II Plenum KC. Jest to plan podniesienia kultury rolnej w naszym kraju, którego podstawowymi elementami są mechanizacja ,melioracja i budownictwo gospodarcze na wsi. Ważnymi dźwigniami realizacji tego planu są kółka rolnicze rozwijające swą działalność w oparciu o FRR. Stanowią one zrozumiałą i odpowiadającą naszym warunkom drogę do przebudowy technicznej, społecznej i kulturalnej naszej wsi przy jednoczesnym wzroście produkcji rolnej.

Ale to nie wszystko. Wiadomo również, że do zaostrzenia istniejącej dysproporcji, do zbyt szybkiego — jak na nasze możliwości — wzrostu spożycia mięsa, przyczyniła się — poza znanymi rekordami, jakie bijemy w przyroście ludności — w niemałym stopniu również niewłaściwa struktura cen istniejąca od szeregu lat na naszym rynku. Proporcje między cenami artykułów przemysłowych a zbyt niskimi w naszych warunkach cenami niektórych artykułów rolnych nie sprzyjały koniecznej zmianie struktury spożycia. Jeśli mówimy o zbyt niskich w naszych warunkach cenach artykułów rolnych, to mamy na myśli warunki niskiej wydajności pracy w rolnictwie przy jednoczesnym zaniku przedwojennego utajonego

bezrobocia i masowego niedojadania wsi, co zmuszało chłopa do sprzedawania swych artykułów po niezmiernie zniżonych cenach.

Ten układ cen hamuje procesy przestawiania się popytu ludności na wyroby przemysłowe, któremu powinien towarzyszyć wolniejszy niż dotąd wzrost spożycia żywności. Proces ten jest powszechny na całym świecie, jest on również uzasadniony u nas, ponieważ wyszliśmy z okresu, kiedy szerokie masy nie dojadały. Osiągnęliśmy już w spożyciu głównych artykułów żywnościowych pewien średni poziom i dlatego nie tylko jesteśmy zmuszeni, ale również stać nas na to, aby dalszy wzrost odbywał się w tempie wolniejszym, w tempie odpowiadającym naszym możliwościom.

Również tę bolączkę naszej gospodarki, narastającą w miarę przekształcania kraju z rolniczego w przemysłowo-rolny, partia nasza widzi od dawna. Do jej usuwania i łagodzenia zmierza m. in. szereg przeprowadzonych w ostatnich latach zmian cen, kompensujących się nawzajem, które jednocześnie mają na celu przywrócenie rentowności podstawowych dziedzin produkcji zarówno przemysłowej, jak i rolnej.

Z przytoczonych wyżej względów, jak też z powodu konieczności oparcia obrotu mięsem na zdrowych podstawach finansowych i zniesienia wzrastającej w ostatnich latach dopłaty państwa, będącej skutkiem kilkakrotnie podwyższanych cen skupu i obniżania dostaw obowiązkowych, nieodzowne stały się zmiany cen mięsa i przetworów mięsnych. Zapoczątkowano je w ubiegłym roku. Wiadomo, że zmiany cen wołowiny i cielęciny skompensowano wówczas obniżką cen na szereg innych artykułów, zarówno żywnościowych (jak np. ryż), jak i przemysłowych.

Partia chciałaby niewątpliwie również obecną podwyżkę cen skompensować. Tego niestety nie udało się zrealizować.

Sytuacja latem br. szybko się pogorszyła. Nożyce między popytem a podażą mięsa, między nadal wzrastającymi dochodami ludności a nie nadążającą za nimi, a nawet zmniejszoną produkcją mięsa i przetworów, gwałtownie się rozwarły: mięso i wędliny zaczęły znikać z półek sklepowych, zaczęły się formować długie kolejki.

Wiadomo, że na to pogorszenie sytuacji złożyły się poza omówionymi stale działającymi przyczynami również przyczyny doraźne, takie jak: zeszłoroczne słabe zbiory ziemniaków, długotrwała susza bieżącego roku i spowodowane nią niedobory pasz.

W referacie I sekretarza KC na III Plenum wszystkie te przyczyny poddano szerokiej i wyczerpującej analizie. Nie będziemy tu szerzej zatrzymywać się na poszczególnych elementach powstałej sytuacji, przedstawionych na Plenum, na przyczynach spadku pogłowia trzody chlewnej, zmniejszeniu pogłowia w PGR, ograniczeniu tuczu przemysłowego, zmniejszeniu rezerw, jak też na przyczynach, które czynią dla nas rzeczą korzystną i konieczną utrzymanie eksportu wyrobów mięsnych.

Chcielibyśmy się jednak zatrzymać na najważniejszym i decydującym elemencie, który wpłynął na zaostrzenie kryzysu w zaopatrzeniu w mięso i uniemożliwił rekompensatę podwyżki cen dla całej ludności pracującej lub chociażby dla jej najgorzej sytuowanych grup — na ponadplanowym wzroście siły nabywczej.

Znane są już szeroko dwie liczby, charakteryzujące powstałą sytuację. Wzrost realnych płac osiągnął w I półroczu br. 30,6% w porównaniu z 1955 r., przekraczając tym samym założoną w planie pięcioletnim wiel-

kość 30%, przewidzianą dopiero na koniec 1960 r. Wydajność pracy jednak w tym samym okresie wzrosła tylko o 21,3%, pozostając daleko w tyle za wzrostem zarobków. Szczególnie ostro proces ten zarysował się w I półroczu 1959 r. W tym czasie fundusz płac wzrósł o 11,7% w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku, a produkcja przemysłowa podniosła się tylko o 9,1%. Przyczynił się do tego, jak wiadomo, żywiołowy, nie kontrolowany wzrost płac.

Nie ma w Polsce nikogo, kto by utrzymywał, że płace nasze są zbyt wysokie w stosunku do potrzeb ludzi. Wiemy dobrze — i nie staramy się tego faktu ukryć — że stopa życiowa nasza jest stosunkowo niewysoka. Ale wiemy też dobrze, że wyniki naszej pracy również pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Widzieliśmy, że wybiegliśmy naprzód, jeśli chodzi o realne zarobki i płace, że wzrost ich wyprzedził wzrost zarówno wydajności pracy, jak i wzrost produkcji w tych właśnie asortymentach, które zaspokajają potrzeby ludności pracującej. Lubimy porównywać naszą stopę życiową ze stopą życiową wysoko rozwiniętych krajów. Na ogół nie lubimy jednak zastanawiać się nad tym, jak w krajach tych ludzie pracują, jak wygląda wydajność pracy. A porównanie to wypadłoby bardzo niekorzystnie dla nas. Praca nasza nie zawsze jest właściwie zorganizowana, dyscyplina jej jest niska, wykorzystanie zdolności produkcyjnych naszego przemysłu, surowców i czasu pracy — niezadowalające. Postępy, które osiągamy w tych dziedzinach, są zbyt wolne i w żadnym wypadku nie mogą nas zadowolić. Brak nam jeszcze *czynnego*, gospodarskiego podejścia do swojego własnego mienia. Podkreślamy wyraz: czynnego, ponieważ wyrazem poczucia zainteresowania wspólnym dobrem jest zapewne też szeroko rozpowszechniona wśród ludzi pracy w naszym kraju surowa krytyka wszelkich braków w naszym życiu, z którą spotykamy się na każdym kroku. Niestety krytyka ta najczęściej widzi to, co jest złego u sąsiada, dokonywana jest z pozycji biernego obserwatora, znacznie rzadziej natomiast dostrzega braki na własnym odcinku pracy i zmierza do ich czynnego, cierpliwego i twórczego usuwania i przezwyciężania. W daleko niedostatecznym stopniu nasza administracja gospodarcza przejawia troskę o jak najlepsze i najoszczędniejsze gospodarowanie. Również nasze organizacje partyjne, nasze instancje wszystkich szczebli w zbyt małym stopniu poczuwają się do politycznej odpowiedzialności za stan gospodarki na swoim odcinku i wykonują wynikające z niej obowiązki. Nie potrafiły one również w pełni wykorzystać tak potężnej dźwigni usprawnienia gospodarki, danej w ich ręce, jaką stanowi samorząd robotniczy.

Czy oznacza to, że braki naszej pracy tkwią tylko „na dole", że zarządzanie naszą gospodarką, że operatywne kierownictwo i planowanie, że organizacja produkcji i innych dziedzin życia gospodarczego nie wymaga daleko idącej poprawy? Na pewno wymaga. Stwierdzono to na Plenum.

Te braki naszej pracy przyczyniły się również do powstania obecnej sytuacji w naszej gospodarce. Narastał proces rozluźnienia dyscypliny finansowej, pewnych przerostów inwestycji, często opieraliśmy się na zaniżonych planach i zawyżonym funduszu płac. Istniejący dotychczas system budowy planów gospodarczych nadal nie zachęca przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów do oparcia planu na maksymalnym wykorzystaniu zdol-

ności produkcyjnych, do oszczędnego i racjonalnego gospodarowania siłą roboczą i surowcem, do rozwijania i wdrażania postępu technicznego.

Są to czynniki, które mimo że nie stanowiły zasadniczej podstawy istniejących trudności i nie zadecydowały o ich powstaniu, niewątpliwie przyczyniły się do ich zaostrzenia.

Wystąpienie tych trudności, analiza ich źródeł stawia w całej rozciągłości zadanie przezwyciężenia braków, rozwiązania problemów, które w chwili obecnej hamują i zwalniają nasz ruch naprzód. Potrzebna nam jest głęboka, oparta na nowoczesnej naukowej metodyce, bieżąca i długofalowa analiza ekonomiczna. Metody naszego planowania, operatywnego kierowania gospodarką, kontroli musimy znacznie ulepszyć. Musimy szybciej i sprawniej reagować na zmiany zachodzące w naszym życiu gospodarczym, nie dopuszczać do tego, aby decyzje ekonomiczne podejmowane były z opóźnieniem, musimy nauczyć się lepiej przewidywać kompleksowo wszystkie skutki takiego lub innego posunięcia, przejawiać więcej wytrwałości w realizacji powziętych uchwał i we wcielaniu w życie słusznych postulatów.

Na tle wielkiego i dynamicznego rozwoju naszej gospodarki, na tle osiągnięć budownictwa socjalizmu musimy obecnie skupić całą uwagę i cały wysiłek, całą energię rewolucyjną i całą pasję członków partii i bezpartyjnych na tych właśnie odcinkach naszego życia.

Kierunki działania określiło Plenum. Wysunięte zadania wykraczają jednak daleko poza rozwiązanie spraw zaopatrzenia w mięso. Chodzi o to, aby energiczniej zabrać się do dalszego porządkowania naszej gospodarki, aby łagodzić i przezwyciężać nie tylko doraźne trudności, ale usuwać ich źródła.

Dwa zasadnicze kierunki zadań wynikają z uchwał Plenum. Od strony podaży artykułów rolnych będziemy zmierzali do złagodzenia trudności związanych z niedoborem pasz przez dodatkowy import, przez sprawną organizację przerzutów wewnątrz kraju, która powinna zapobiec niebezpieczeństwu ograniczenia hodowli bydła na terenach najbardziej dotkniętych nieurodzajem, przez stworzenie dodatkowych bodźców do rozwoju hodowli zarówno u chłopów, jak w PGR i zakładach tuczu przemysłowego. Jednocześnie jednak powinniśmy świadomie i energicznie popierać i ułatwiać dalsze przesunięcia w spożyciu samych artykułów żywnościowych, dążyć do częściowego zastąpienia mięsa równowartościowymi, a niekiedy nawet z punktu widzenia higieny żywienia wartościowszymi artykułami. Wymaga to intensywnej rozbudowy i poprawy pracy naszego przemysłu spożywczego, mleczarstwa, hodowli drobiu, rybołówstwa. Wymaga również powiększenia powierzchni chłodniczej i magazynowej, rozszerzenia produkcji warzyw i owoców, jak też ich przetwórstwa.

Z drugiej strony wyłania się bezwzględna konieczność usunięcia zaistniałej dysproporcji między nadmiernym wzrostem siły nabywczej a możliwościami jej zaspokojenia.

Aby móc w dalszym ciągu realizować politykę określoną przez III Zjazd, aby wyrównać front gospodarczy i dalej iść w kierunku poprawy bytu mas, musimy rozwiązać podstawowe zadanie naszego okresu: osiągnąć decydujący wzrost wydajności naszej pracy w jak najszerszym znaczeniu tego słowa. Oznacza to, że w całej naszej gospodarce musimy zaprowadzić pełny i surowo przestrzegany porządek. Dotyczy to zarówno zmian

w obecnym systemie normowania, o którego wadliwości nikogo nie trzeba przekonywać, jak i na niezmiernie ważnym odcinku organizacji pracy, kooperacji i planowania. Musimy w tym celu przystąpić do intensywnych prac nad uporządkowaniem systemu normowania, nad rewizją obecnego układu norm, tam gdzie nie są one już aktualne lub gdzie oparto je na niewłaściwych zasadach, zastępując je normami technicznie uzasadnionymi. Musimy również usprawnić wreszcie wadliwie funkcjonującą kooperację między zakładami przemysłowymi, jak też i wewnątrz zakładu.

Porządkowanie gospodarki dotyczy również dyscypliny pracy i dyscypliny finansowej, dotyczy metod zarządzania gospodarką, kontroli nad wykonaniem planów. Dotyczy ono także konsekwentnej likwidacji zaległości chłopów w świadczeniach na rzecz państwa i powiększenia wpływów podatkowych ze wsi. W latach bowiem 1955—59 wzrost dochodów pieniężnych chłopów był znacznie szybszy niż wzrost produkcji rolniczej.

Musimy wreszcie w większym niż dotychczas stopniu wciągnąć organizacje partyjne zakładów do kontroli działalności administracji. Poprzez konferencje samorządu robotniczego i we współdziałaniu z nimi instancje partyjne powinny się skupić na analizie sytuacji w swoim zakładzie, wyciągając odpowiednie wnioski w świetle uchwał ostatniego Plenum. Wszędzie tam, gdzie nie zostało zrealizowane niezmiernie ważne i wielokrotnie powtarzane zalecenie partii, że wzrost wydajności pracy, wzrost produkcji musi bezwarunkowo wyprzedzić wzrost płac — należy z całą stanowczością skończyć z tolerancją i liberalizmem. W opracowaniu konkretnego programu posunięć, które powinny zapewnić dyscyplinę płac, w ograniczeniu wszelkich przerostów i poprawie organizacji pracy poważną pomocą dla naszych organizacji i instancji powinna się stać analiza ankiet opracowanych przez wszystkie przedsiębiorstwa na podstawie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów.

Jeśli pracę tę wykonamy rzetelnie, sumiennie, jeśli nie potraktujemy jej jako jeszcze jednej kampanii, jeśli uchwały Plenum przekształcimy w nakaz naszej codziennej działalności, na rezultaty nie będziemy musieli zbyt długo czekać.

Naszą własną pracą, każdy na swoim odcinku, naszym poczuciem odpowiedzialności, naszą energią i wytrwałością jesteśmy w stanie stworzyć przesłanki stopniowego usuwania trudności i dysproporcji w naszej gospodarce.

STANISŁAW KUZIŃSKI

Na temat struktury spożycia

Podwyżka cen mięsa oraz zespół środków przedsięwziętych dla ograniczenia przerostów siły nabywczej ludności wysunęły na porządek dzienny kwestię istotnych przyczyn aktualnych trudności i kwestię dalszej ewolucji spożycia.

III Plenum KC dało wszechstronną ocenę bieżącej sytuacji i uchwaliło wiążące zadania na najbliższą przyszłość.

Zatrzymajmy się pokrótce nad niektórymi ogólniejszymi tendencjami występującymi w naszej gospodarce w zakresie dochodów, spożycia i produkcji rynkowej.

Od 1955 r. bardzo szybko wzrastały dochody ludności: fundusz płac i sumy wydatkowane na inne świadczenia były w pierwszej połowie 1959 r. o 67% wyższe niż w pierwszej połowie 1955 r. Na to podniesienie dochodów złożył się wzrost zatrudnienia w tym okresie o 7,6%, wzrost płac nominalnych o 50,3%,[1] 2,5-krotny wzrost sumy wypłat na emerytury, zwiększenie zasiłków rodzinnych o 42% i inne.

Koszty utrzymania w tym okresie podniosły się o około 8% obniżając realny wzrost przeciętnych płac do ponad 30%.

3 fakty elementarne określają powstałe tendencje w wydatkowaniu tego przyrostu dochodów:

— zmniejszenie rozpiętości pomiędzy dochodami niskimi i wysokimi,

— wysoki przyrost naturalny zwiększający udział ludności w grupach przedprodukcyjnych w ogólnej liczbie ludności,

— stosunkowo niski udział przyrostu zatrudnienia we wzroście dochodów.

Pomiędzy 1956 a 1958 r. udział pracowników zarabiających poniżej 1 tys. złotych[2]) zmniejszył się w ogólnej liczbie zatrudnionych w gospodarce narodowej z 42,5% do 22,4%, udział pracowników zarabiających od 1 tys. do 1,5 tys. zł utrzymał się w zasadzie na tym samym poziomie, a udział pracowników zarabiających od 1,5 tys. zł do 3 tys. zł podniósł się z 22,2% do 38,7%. Oznacza to, że przy ogólnym wzroście zarobków gwałtownie spadła liczba najmniej zarabiających przesuwając się do grupy bezpośrednio wyższej. To przesunięcie pochłonęło największą stosunkowo część przyrostu funduszu płac. Jednocześnie bardzo silnie, aczkolwiek przy mniej-

---

[1]) Porównanie całego 1955 r. z I półroczem 1959 r. wykazuje wzrost o 40,5%.

[2]) Zarobki brutto za miesiąc wrzesień każdego roku.

szym ciężarze gatunkowym, zwiększył się udział pracowników zarabiających więcej niż przeciętnie.

Oprócz tego 7-miliardowa kwota, o jaką zwiększają się wypłaty na renty (1955—1959), podniosła blisko trzykrotnie przeciętną wysokość renty. Renta stała się w licznych wypadkach podstawą utrzymania, wydatkowaną na żywność w jeszcze większym odsetku niż zarobki pracownicze.

W kierunku zmniejszenia rozpiętości pomiędzy dochodami niższymi a wyższymi działała również w latach 1955—1958 dynamika kosztów utrzymania. Przy przeciętnym wzroście cen o 8,4% artykuły żywnościowe zdrożały o 4,0%, a towary nieżywnościowe o 12,2%. To znaczy, że koszty utrzymania lepiej zarabiających pracowników, którzy stosunkowo więcej wydatkują ze swego budżetu na artykuły przemysłowe, wzrosły silniej niż koszty utrzymania mniej zarabiających pracowników, wydatkujących stosunkowo większą część dochodu na żywność.

Na czym polega wpływ wyżej opisanej dynamiki struktury dochodów na dynamikę struktury popytu?

Na to pytanie odpowiadają wyniki badań budżetów pracowniczych. Weźmy najważniejszy obecnie produkt — mięso oraz jego przetwory. Przeciętnie w kraju wzrostowi dochodu o 1% towarzyszył wzrost popytu na mięso w 1958 r. o 0,66%. Ale wskaźnik ten (współczynnik dochodowej elastyczności popytu na mięso) wynosi aż 0,80 w najniżej uposażonej grupie (do 4800 zł rocznego dochodu na osobę w gospodarstwie domowym) i spada kolejno do 0,75, 0,67, 0,58 i do 0,34 w grupie najwyższej (ponad 18.000 zł dochodu rocznie na osobę). Na wysoki wskaźnik przeciętnej elastyczności popytu składa się więc jego wysoka wartość w grupach niższych. *Stosunkowo największe podnoszenie dochodów pracowników najmniej i mało zarabiających spowodowało więc znacznie silniejszy wzrost popytu na mięso niż w wypadku, gdyby wzrost dochodów był bardziej równomierny.*

Nie oznacza to, że polityka płac pod tym względem była nieprawidłowa. W ubiegłych latach podnoszenie płac przede wszystkim pracowników najniżej zarabiających było świadomym założeniem partii, w pełni zgodnym ze społecznym odczuciem hierarchii potrzeb socjalnych.

Drugim elementem współokreślającym kierunki wydatkowania przyrostu dochodu jest wyjątkowo wysoki w naszym kraju przyrost naturalny. Wymowne porównanie w referacie na III Plenum KC liczby przyrostu dzieci do lat 14 w latach 1950—1960 w Polsce (2.830 tys.) z liczbą przyrostu dzieci w tych latach w 15 krajach Europy (2.230 tys.) świadczy już samo przez się, że *ciężar wyżywienia*, spoczywający na dochodach ludzi pracy, jest u nas znacznie większy niż gdzie indziej. W rodzinie wielodzietnej udział wydatków na żywność (a tym samym i na mięso) jest wyższy niż w tak samo zarabiającej rodzinie z mniejszą liczbą dzieci. W subiektywnym przekonaniu pracownika, którego płaca wzrosła o 30%, a któremu przybyło 1 dziecko, wzrost stopy życiowej jest mało albo wcale nie odczuwalny. „Najbogatsze" w dzieci są przy tym rodziny, w których głowa rodziny zarabia mniej niż średnio i średnio. Nie może to nie wpływać na podnoszenie udziału wydatków na żywność w tych grupach pracowniczych.

Trzecim czynnikiem wpływającym na stosunkowe zwiększenie wydatków na żywność w kilku latach ubiegłych jest relatywnie niski udział przyrostu zatrudnienia we wzroście dochodów wszystkich pracujących. Liczba

zatrudnionych wzrosła z 6.519 tys. osób w I półroczu 1955 r. do 7.013 tys. osób w I półroczu 1959 r., tzn. o 7,6% [3]). Wzrost funduszu płac z tytułu zatrudnienia pochłonął zaledwie 15% (szacunkowo) ogólnej sumy przyrostu funduszu płac w latach 1955—1958. Stosunkowo niski przyrost zatrudnienia spowodował pewien spadek zatrudnienia w rodzinie. Fakt ten ma wpływ na kształtowanie się struktury popytu w kierunku stosunkowego zwiększenia nacisku na żywność. Doświadczenie wskazuje bowiem, że zwiększenie zatrudnienia w rodzinie prowadzi do wzrostu udziału wydatków na artykuły nieżywnościowe (gdy np. dorastający syn podejmuje pracę) i odwrotnie.

Wzrost spożycia żywności w Polsce Ludowej w porównaniu z okresem przedwojennym należy do najwyższych na świecie. W porównaniu z przeciętną z lat 1933—1937 w latach 1955—1958 spożywano na głowę ludności o 172% więcej cukru, o 126% więcej mięsa, o 104% więcej ryb, o 31% więcej mleka, o 24% więcej śledzi i o 16% więcej produktów zbożowych. Spożycie tych ostatnich, podobnie jak ziemniaków wykazuje zresztą w ostatnich latach spadek — jest zastępowane przez artykuły żywnościowe wyższego rzędu. Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych tylko w latach 1955—1958 wzrosło ogółem o 32% a na 1 mieszkańca z 39 kg do 47,8 kg tzn. o 22,6% (tj. o około 7% rocznie). Jest to tempo niezwykle wysokie, niemożliwe do utrzymania w długim okresie czasu.

Ponieważ kwestia poziomu spożycia mięsa w Polsce budzi sporo kontrowersji, a twierdzenie o małym spożyciu mięsa i o poszukiwaniu rozwiązań wyłącznie po stronie dalszego równie szybkiego jak ostatnio wzrostu produkcji hodowlanej znajduje swoich zwolenników, rozważmy te sprawy nieco gruntowniej.

Przeciętne roczne spożycie mięsa i przetworów na głowę ludności w krajach europejskich kształtowało się następująco:

Kraj	Przeciętna roku	Spożycie mięsa w kg	Wskaźnik I	Wskaźnik II
Czechosłowacja	1936	32,9	100	
	1949	32,2	98	100
	1957	51,0	155	158
N. R. D.	1936	47,8	100	
	1950	25,6	54	100
	1957	48,0	100	188
Węgry	1934/38	33,0	100	
	1950	34,3	104	100
	1956	42,0	127	122
Włochy	1934/38	20,0	100	
	1956/57	21,0	105	
Norwegia	1934/38	38,0	100	
	1956/57	36,0	95	
Szwajcaria	1934/38	53,0	100	
	1957/58	54,0	102	

[3]) Najwyższy przyrost był w 1950 r., gdy liczba zatrudnionych zwiększyła się w porównaniu z 1949 r. o 800 tys. osób. Mały Rocznik Statystyczny 1959 r., str. 208.

Kraj	Przeciętna roku	Spożycie mięsa w kg	Wskaźnik I	II
Austria	1934/38	49,0	100	
	1957/58	49,0	100	
Francja	1934/38	61,0	100	
	1956/57	70,0	115	
Holandia	1936/38	38,0	100	
	1957/58	39,0	103	
N. R. F.	1935/38	53,0	100	
	1957/58	53,0	100	
Grecja	1935/38	20,0	100	
	1956/57	18,0	90	

Źródło: Statistical Jearbook z 1958, str. 284, Ekonomic Survey of Europa in 1958, rozdział 4, str. 8.

Z zestawienia powyższego i porównania poprzednio podanych wskaźników wynika, że wzrost spożycia mięsa jest w Polsce rekordowy.

Mógłby ktoś powiedzieć, że tak wysoki wzrost został osiągnięty w stosunku do niskiego poziomu wyjściowego. To prawda, ale szereg innych krajów o podobnym spożyciu utrzymuje jego poziom na tej samej wysokości przez ostatnie 20 lat.

Podobnie zresztą kształtuje się dynamika spożycia dwóch pozostałych głównych artykułów żywnościowych wyższego rzędu w porównaniu z innymi krajami. Np. spożycie cukru wzrosło u nas z 10 kg na 1 mieszkańca przed wojną do 27 kg w 1957 r., a we Włoszech z 7 na 17 kg, w Grecji z 10 na 11 kg, na Węgrzech z 17 na 25 kg, we Francji spadło z 24 na 23 kg itp. Spożycie tłuszczu w przeliczeniu na zawartość tłuszczu wzrosło w Polsce w tym okresie z 14 na 21 kg, we Włoszech z 12 na 14 kg, w Norwegii z 25 na 29 kg, we Francji z 14 na 16 kg, a w Grecji spadło z 15 na 14 kg.

Przedstawiony przyrost spożycia nastąpił w głównej mierze w latach bezpośrednio następujących po wojnie, następnie po 2-letnim pewnym cofnięciu się w latach 1952—1953 postępuje dalej przekraczając najwyższy poziom osiągnięty w latach 1950—1951 o 25—35% (w 1958 r.).

Fakty powyższe jak gdyby nie istnieją dla niektórych szlachetnych agitatorów dalszego szybkiego wzrostu spożycia mięsa. Np. prof. J. Łoś pisze w „Życiu Gospodarczym" (nr 18 z br.): „Niższe niż w Polsce spożycie miało miejsce w Grecji, Holandii, Jugosławii, NRD, Norwegii, Włoszech, Węgrzech. We wszystkich innych krajach Europy i Ameryki Płn. spożycie było wyższe. Pozornie więc mogłoby wydawać się, że mają rację ci, którzy twierdzą, że dotrzymując kroku w zakresie spożycia mięsa wysoko uprzemysłowionym krajom Europy i Ameryki Północnej, rzeczywiście żyjemy nad stan. Inaczej jednak ta sprawa nam się przedstawi, jeśli weźmiemy pod uwagę *całokształt wyżywienia* (podkr. J. Łosia) w świetle postulatów fizjologii".

Wynika z tego, że gdybyśmy żyli zgodnie z postulatami fizjologii, nie żylibyśmy ponad stan. Co ma piernik do wiatraka? Pomijając absurdalność takiego zestawienia możliwości ekonomicznych z abstrakcyjnymi normami fizjologicznymi, warto zauważyć, iż nie tak znów „pozornie" mają rację ci, którzy sądzą, że zjadamy stosunkowo więcej, niżby to wynikało ze stopnia rozwoju ekonomicznego naszego kraju, w porównaniu z innymi.

Nie ma takiego kraju w Europie, który by przy takim stopniu rozwoju

rolnictwa i przemysłu jak w Polsce osiągnął *tak wysoki poziom spożycia mięsa.* Poszukajmy w tablicach statystycznych: czy jest kraj, który by posiadał aż 45% ludności zatrudnionej w rolnictwie, osiągał tylko około 15 q zbóż z ha (130 q ziemniaków), który by zużywał tylko 40 kg nawozów na 1 ha, w którym 1 traktor przypadałby aż na 300 ha, a który by jednocześnie osiągnął ponad 40 kg rocznego spożycia mięsa na 1 mieszkańca. *Nie ma takiego kraju.*

Można również takie porównanie naszego kraju z innymi ułożyć w zakresie poziomu produkcji energii elektrycznej, stali i cementu z jednej strony oraz poziomu spożycia mięsa z drugiej. Wynik będzie podobny. Związek pomiędzy wysokością produkcji tych artykułów a produkcją i spożyciem mięsa — aczkolwiek mniej już bezpośredni — ma przecież znaczenie zasadnicze, w końcu od poziomu rozwoju przemysłowego zależy poziom rolnictwa i jego zdolność do rosnącego zaopatrzenia ludności w żywność, a nie odwrotnie.

Należałoby rozważyć wszystkie środki konieczne do jak najszybszego rozwinięcia produkcji artykułów zastępujących i uzupełniających produkcję mięsa i tłuszczów zwierzęcych, gdyż byłoby to nie tylko zgodne z postulatami fizjologii żywienia (gdyż takie programowanie spożycia jest najłatwiejsze), ale również zgodnie z rzeczywistością ekonomiczną wskazującą na realne możliwości i opłacalność takiego rozwoju produkcji żywności. Chodzi tu nie tylko o owe „pierogi z jagodami", o których pisano jak najsłuszniej w „Życiu Gospodarczym, ale o kilkanaście artykułów, których produkcję można szybciej powiększyć przy znacznie niższych nakładach niż produkcję mięsa, rozwijającą się w skomplikowanej rolniczej przemianie materii.

Na możliwości ewolucji spożycia żywności w tym kierunku wskazuje porównanie struktury wydatków żywnościowych w rodzinach robotniczych w Polsce i NRF.

Przeciętne miesięczne wydatki na osobę w czteroosobowych rodzinach robotniczych w 1957 r. w przeliczeniu na złotówki [4]) (Gospodarka Planowa nr 7 — 1959 r., str. 31):

	Polska — rodziny II grupy zamożności	Polska — rodziny III grupy zamożności	NRF — rodziny średniozamożne
Wydatki na żywność ogółem	313	355	460
w tym na:			
— produkty roślinne	126	134	247
— produkty zwierzęce	172	202	163

Wynika z tego, że przy wyższych wydatkach na żywność w rodzinach niemieckich o prawie 30% niż w rodzinach polskich (III grupa) na produkty roślinne wydaje się tam o *84% więcej,* a na produkty zwierzęce o *36% mniej* niż w rodzinach polskich.

Na tak wysoki udział produktów roślinnych w wyżywieniu w NRF składają się przede wszystkim: tłuszcze roślinne, owoce, warzywa, cukier i jego przetwory.

---

[4]) II grupa zamożności: 4801—7200 zł dochodu rocznie na osobę; III grupa zamożności: 7201—9600 zł dochodu rocznie na osobę.

Możliwości ewolucji spożycia tkwią nie tylko w dziedzinie kształtowania popytu, ale także w dziedzinie rozwoju produkcji. Uzyskanie jednakowych wartości białkowych i witaminowych w produktach roślinnych jest nieporównanie łatwiejsze niż w produktach zwierzęcych — pod warunkiem jednak odpowiedniego rozwoju przemysłu rolno-spożywczego. Ten zaś u nas należy do najbardziej pozostających w tyle gałęzi przemysłu. Dlatego są tu niezbędne pewne przesunięcia inwestycji już na rok 1960.

Na wysoki udział wydatków na produkty zwierzęce w wydatkach na żywność wpływają wadliwe relacje cen. Ceny mięsa przed ostatnią podwyżką w stosunku do cen innych artykułów żywnościowych (i nie tylko żywnościowych) wykazywały *najniższy* wskaźnik w porównaniu z innymi krajami. Takie nienaturalne forsowanie spożycia mięsa, utrzymujące dotychczasowe jego tempo wzrostu, jest niemożliwe z punktu widzenia zdolności produkcyjnych rolnictwa i społecznych kosztów.

W ostatnim 10-leciu 1949—1959 globalna produkcja rolnicza wzrosła o około 30%, a na 1 mieszkańca o około 10%. W 10-leciu tym mieliśmy lata dobrego i złego urodzaju, lata zahamowań wzrostu produkcji rolniczej, wynikające z ogólnej sytuacji gospodarki, i lata szczególnie dobrej koniunktury dla rozwoju rolnictwa.

Również w innych krajach uzyskiwanie rocznego przyrostu produkcji rolnej w skali wieloletniej więcej niż o 3% zdarza się rzadko. Dalszy wzrost produkcji rolnej w dotychczasowym tempie wymagać będzie znacznie większego wysiłku inwestycyjnego niż dotychczas; na porządek dzienny wchodzą bowiem zagadnienia zasadniczego zwiększenia zużycia nawozów sztucznych, melioracji na szeroką skalę i na wielkiej części terenów masowej mechanizacji produkcji. Rezerwy wzrostu towarowości produkcji rolnej, aczkolwiek znaczne, nie mogą w większym rozmiarze przekroczyć wskaźnika rozwoju produkcji globalnej rolnictwa, skoro utrzymane zostaną założenia niezmniejszania liczebności ludności rolniczej i skoro na dłuższą metę nie chcemy ograniczać spożycia ludności rolniczej.

Wynika z tego, że przy przyroście naturalnym 1,8% rocznie w wieloletniej skali pozostanie 1—2% wzrostu produkcji rolnej na 1 mieszkańca. Rzecz jasna, produkcja hodowlana, a zatem i spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, będzie rozwijać się szybciej niż produkcja roślinna (w 10-leciu 1949—1959 produkcja zwierzęca wzrosła o około 55%, a roślinna o około 15%, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca odpowiednio niżej). Nie mniej jednak zachowanie osiągniętego w ostatnich latach tempa przyrostu spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych o 7% rocznie na 1 mieszkańca jest niemożliwe na dalszą metę.

Obok przegrupowań wewnętrznych w strukturze spożycia żywności ogólna struktura spożycia będzie musiała więc znacznie głębiej niż dotychczas ewoluować w kierunku zwiększenia udziału konsumpcyjnych artykułów przemysłowych. Tylko pod tym warunkiem można będzie wcielić w życie uchwalone na III Zjeździe ambitne wytyczne w zakresie wzrostu spożycia.

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z niezgodnością struktury masy rynkowej i produkcji ze strukturą popytu. Dotyczy to w głównej mierze braku mięsa i tłuszczów zwierzęcych przy odkładających się zapasach odzieży, tekstyliów, obuwia i galanterii. Wyraził się ten nienormalny stan rzeczy w strukturze obrotów. W 1958 r. udział artykułów żywnościowych

w obrotach uspołecznionego handlu detalicznego *pozostał niemal taki sam jak w 1955 r.* (47,3% w roku 1955, 46,6% w 1958 r.). [5]) Globalne obroty handlu wzrosły w tym czasie o ogromną masę — 54%. Wystąpiło więc jak gdyby pogwałcenie ekonomicznych praw rynku, według których wraz ze wzrostem obrotów (wynikających ze wzrostu dochodów) udział żywności w spożyciu spada.

Obok przyczyn, na które poprzednio wskazano (najważniejsze z nich to: spłaszczenie drabiny dochodów, przyrost naturalny, wadliwa relacja cen), ujawniły się słabości tkwiące w strukturze podaży i jakości artykułów przemysłowych. Przy względnym nadmiarze jednych gatunków, rozmiarów i modeli odzieży, tekstyliów i obuwia występował (i dalej występuje) brak innych.

Swego rodzaju odcinkowy „kryzys zbytu" doprowadził nawet w spółdzielczości pracy do zmniejszenia produkcji. Nie został on jednak wykorzystany w dostatecznym stopniu, aby dokonać zasadniczego przełomu w zdolności przystosowania się produkcji do wymagań rynku. Działa tu siłą inercji stare, złe przyzwyczajenie, gdy każda produkcja była szybko wchłaniana przez handel bez większej troski o rzeczywiste potrzeby konsumentów.

Sprawa ta nabiera dzisiaj zasadniczego znaczenia. Wzrost produkcji tekstyliów i obuwia, tzn. dwóch najważniejszych asortymentów w rynkowych artykułach pozażywnościowych, opiera się na imporcie coraz większych ilości bawełny, wełny i skór surowych. Ten dewizowy, w zasadzie, import nie będzie miał dotąd szerszych możliwości wzrostu, dopóki nasz przemysł nie zdobędzie na trwałe jeszcze silniejszej pozycji eksportowej na pozasocjalistycznych rynkach zagranicznych. W drodze eksportu węgla i produktów rolnospożywczych wielkich efektów na dłuższą metę uzyskać nie będzie można. To zaś wymaga odpowiedniego czasu. Czasu wymaga również rozwinięcie własnej produkcji włókien oraz tworzyw sztucznych i syntetycznych, którym przypadnie w udziale główna rola w powiększaniu masy tych artykułów, o których mówimy.

Byłoby więc marnotrawstwem zużytkowanie cennych importowanych surowców na produkcję już nie tylko typowych „bubli", lecz również towarów o rozciągniętej rotacji, z trudem lokowanych na peryferyjnych rynkach krajowych. Również w zakresie niektórych artykułów przemysłowych trwałego użytku zbliżamy się do momentu pełnego nasycenia potrzeb i konieczności silniejszego niż dotąd nacisku na jakość, różnorodność, nowoczesność wyrobów.

Przekraczanie od szeregu lat planu przyrostu zapasów o kilku — kilkunastumiliardowe kwoty kryje w sobie nieproduktywne zamrażanie poważnych środków, wynikające z niedostosowania podaży do popytu. Środki te racjonalnie zużyte, wprowadzone w krwiobieg gospodarki, mogłyby poprawić stosunek efektywnej akumulacji do rzeczywistego spożycia.

Pod tym względem w najbliższej przyszłości niezbędne są przemiany zmierzające do zahamowania wzrostu ogólnego funduszu spożycia w dochodzie narodowym, tak aby zakończyć bieżące 5-lecie zgodnie w zasadniczych liniach z założeniami przyjętymi w 1956 r. i aby nowemu 5-leciu zapewnić lepsze warunki startu niż te, jakie towarzyszyły nam w ostatnich latach.

[5]) W cenach porównywalnych 1956 r., gdyż w cenach bieżących wobec szybszego wzrostu cen artykułów przemysłowych udział ich wzrósł o 5%.

ANTONI RADLIŃSKI

Perspektywy rozwojowe przemysłu chemicznego w Polsce

Od dłuższego czasu obserwuje się znaczne zainteresowanie opinii publicznej w Polsce rozwojem przemysłu chemicznego.

Zarówno pisma naukowe i techniczne, jak też periodyki popularne i prasa codzienna wiele miejsca poświęcają zagadnieniom związanym z chemią, jej stanem obecnym i przyszłym, jej osiągnięciom i niedomaganiom.

Wzrastające znaczenie przemysłu chemicznego w nowoczesnej gospodarce, możliwości, jakie otwiera chemia w dziedzinie zaspokajania potrzeb oraz wszechstronność zastosowania produktów chemicznych normalną koleją rzeczy muszą pobudzać zainteresowanie opinii publicznej. Do rozwoju przemysłu chemicznego olbrzymią wagę przywiązuje nasza partia i rząd. Zresztą sprawie tej poświęca się dużo uwagi nie tylko u nas.

Również inne państwa rozwijające przemysł — zarówno socjalistyczne, jak i kapitalistyczne — przywiązują ogromną wagę do rozwoju przemysłu chemicznego. Przemysł ten należy do najszybciej rozwijających się gałęzi. Ma on bowiem wielkie i wyjątkowe znaczenie. Produkty chemiczne znajdują zastosowanie we wszystkich dziedzinach wytwórczości i zaspokajają najróżnorodniejsze potrzeby, przy czym krąg zastosowania produktów chemicznych stale i szybko się rozszerza. Chemia dostarcza szeregu ważnych surowców i półproduktów dla innych gałęzi przemysłu, wypiera coraz skuteczniej tradycyjne materiały z różnych dziedzin wytwórczości, a także zaopatruje rynek w coraz większą ilość produktów. Na przykład dla przemysłu włókienniczego chemia dostarcza nie tylko barwników i różnych środków pomocniczych, ale również w coraz szerszym zasięgu podstawowych surowców — włókien sztucznych i syntetycznych, które nie tylko z powodzeniem zastępują surowce naturalne, ale i pod niektórymi względami przewyższają je. Sztuczne skóry i zamsze, folie odzieżowe z mas plastycznych wzbogacają produkcję przemysłu lekkiego. W budownictwie tworzywa sztuczne zastępują coraz skuteczniej deficytowe materiały, jak drewno, stal, metale kolorowe. Używa ich się bowiem na wykładziny podłogowe, rury i armaturę wodociągową i sanitarną, klamki, okucia itp. Rolnictwu chemia dostarcza przede wszystkim nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i antybiotyków paszowych. W przemysle maszynowym produkty chemiczne znajdują zastosowanie przy budowie statków, wagonów kolejowych, w elektrotechnice i radio-

technice, przy wytwarzaniu szeregu artykułów gospodarstwa domowego, jak pralki, lodówki, w przemyśle samochodowym, w hutnictwie.

Dla przemysłu drzewnego chemia wytwarza lakiery, kleje, wykładziny meblowe, dla przemysłu spożywczego środki konserwujące, opakowania. Przemysł chemiczny dostarcza większość leków, umożliwiając rozwój lecznictwa. Chemia zaopatruje również rynek w artykuły gospodarstwa domowego.

Jak z powyższego widać, produkty przemysłu chemicznego mają wszechstronne zastosowanie. Dlatego rozwój chemii ma tak duże znaczenie dla gospodarki narodowej.

ROZWÓJ CHEMII WINIEN BYĆ SZYBSZY OD OGÓLNEGO WZROSTU PRZEMYSŁU

Potencjał polskiego przemysłu chemicznego przed rokiem 1939 był nieznaczny. Jednak jeszcze przed 1918 r. produkowano na ziemiach polskich podstawowe produkty chemii nieorganicznej, nawozy azotowe, barwniki, włókna sztuczne. Przemysł chemiczny posiada więc w Polsce dawne tradycje. W okresie między 1918 a 1939 r. powstało kilka nowych zakładów przemysłu chemicznego, m. in. zakłady azotowe w Tarnowie oraz zakłady włókien sztucznych w Chodakowie.

Niestety, w okresie II wojny światowej przemysł ten uległ niemal całkowitej zagładzie. To, co zastaliśmy na ziemiach zachodnich, również znajdowało się w ruinie. W czasie okupacji przerzedziły się lub rozproszyły szeregi przedwojennej kadry fachowców. Mimo to od roku 1944 w niesłychanie ciężkich warunkach postępowała odbudowa tego przemysłu.

Dzięki poświęceniu i entuzjazmowi, z jakim pracowali robotnicy i pozostali przy życiu fachowcy, już w 1949 r. wartość produkcji przemysłu chemicznego 1,5-krotnie przewyższała poziom z roku 1938.

Rząd Polski Ludowej docenił od razu możliwości rozwoju przemysłu chemicznego i popierał wszelkie wysiłki zmierzające do jego rozbudowy.

Pomimo to w latach 1950—1955 rozwój przemysłu chemicznego tylko nieznacznie wyprzedzał ogólne tempo rozwoju przemysłu w Polsce. W porównaniu do innych krajów wyprzedzenie to było niewystarczające.

W okresie bieżącej pięciolatki nadrobiliśmy już wiele, nadal jednak tempo rozwoju przemysłu chemicznego musi przewyższać tempo ogólnego wzrostu przemysłu.

Dotychczasowy rozwój w tej dziedzinie gospodarki zmierzał do podnoszenia produkcji chemikaliów ciężkich, takich jak: kwas siarkowy, soda, amoniak, chlor, karbid, które stanowią podstawę dalszego wszechstronnego rozwoju chemii. Dopiero w obecnej 5-latce rozpoczęto bardziej intensywną rozbudowę takich gałęzi przemysłu chemicznego, jak fabrykacja włókien poliamidowych (steelon) i produktów drobnej syntezy organicznej.

DOTYCHCZASOWE WYNIKI

W okresie ubiegłych 15 lat wszystkie istniejące zakłady bądź rozbudowywały się, bądź intensyfikowały produkcję. Powstawało w tym czasie szereg nowych zakładów zbudowanych bądź to od podstaw, jak np. zakłady sodowe w Janikowie, fabryka farb i lakierów we Wrocławiu, kopalnia soli w Kłodawie, bądź też na miejscu dawniej istniejących, lecz komplet-

nie zniszczonych fabryk, jak zakłady chemiczne „Oświęcim", zakłady azotowe w Kędzierzynie, zakłady chemiczne w Blachowni, zakłady chemiczne „Wizów", zakłady włókien sztucznych w Gorzowie i Jeleniej Górze, zakłady „Rokita" w Brzegu Dolnym.

Wartość produkcji kluczowego przemysłu chemicznego w br. będzie 10-krotnie wyższa od wartości rocznej produkcji przemysłu chemicznego w Polsce przedwojennej.

Udział wartości produkcji kluczowego przemysłu chemicznego w ogólnej wartości produkcji przemysłu socjalistycznego wynosi około 6%, gdy tymczasem w 1949 r. wynosił niecałe 4%.

Wzrósł również udział polskiego przemysłu chemicznego w produkcji światowej: przed wojną obejmował on około 0,9%, obecnie zaś wynosi 1,5%. Jeśli wziąć pod uwagę, że po wojnie na całym świecie szybko rozwija się produkcja chemiczna, wzrost ten oznacza duży postęp.

Pod względem produkcji chemicznej Polska zajmuje trzecie miejsce wśród krajów socjalistycznych po ZSRR i NRD.

W zakresie ilości produkowanych asortymentów również uczyniono bardzo poważny postęp. Produkujemy obecnie kilka tysięcy artykułów, przy czym lista ich rozszerza się z roku na rok o kilkaset nowych pozycji.

W okresie minionego piętnastolecia znacznie wzrosła produkcja takich artykułów, jak np. kwasu siarkowego 3,4 raza, sody kaustycznej 5,5 raza, karbidu 4 razy, amoniaku 8,5 raza, nawozów 6 razy, chloru 10 razy, przędzy sztucznego jedwabiu 3 razy.

Zatrudnienie w przemyśle chemicznym osiągnie w końcu 1959 r. około 187 tys. osób, w tym w grupie przemysłowej ogółem około 153 tys. osób. Liczba pracowników inżynieryjno-technicznych w grupie przemysłowej wynosi 15,4 tys. W stosunku do roku 1949 liczba robotników grupy przemysłowej wzrosła 2,4 raza, a pracowników inżynieryjno-technicznych — 3,8 raza.

Nakłady inwestycyjne na przemysł chemiczny w roku 1950 wynosiły niespełna 800 mln zł, co stanowiło 17% wartości produkcji liczonej według cen zbytu tego roku, a w roku 1959 obejmują ponad 4,5 mld zł, co stanowi 22% wartości produkcji liczonej w cenach zbytu. Procentowy wzrost nakładów inwestycyjnych w ostatnich latach wynikał z konieczności nadrobienia opóźnień inwestycyjnych, które wystąpiły w latach poprzednich.

W roku 1959 przewidywana akumulacja bilansowa w przemyśle wyniesie 5,7 mld zł.

Powyższe dane wskazują na ogromny skok, jakiego dokonała chemia w ciągu ubiegłych lat. Jednakże daleko nam jeszcze do poziomu przodujących pod względem przemysłowym krajów.

PROBLEMY BAZY SUROWCOWEJ PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO

Dotychczasowy rozwój przemysłu chemicznego oparty był na koksie, kamieniu wapiennym, pirytach i soli jako podstawowych surowcach krajowych. Ze względu na ograniczone możliwości rozszerzenia wydobycia węgla koksującego w Polsce i — co się z tym ściśle wiąże — produkcji koksu rozwój niektórych gałęzi chemii, a w szczególności dalszy rozwój przemysłu syntezy chemicznej, musi się oprzeć na innych surowcach.

Konieczny rozwój innych branż wytwórczości chemicznej wymaga również przedsięwzięcia radykalnych kroków w kierunku maksymalnego rozszerzenia bazy surowcowej i wykorzystania innych surowców. Przemysł chemiczny w świecie także odchodzi od węgla na rzecz innych surowców wydajniejszych, ekonomiczniejszych i stwarzających nowe możliwości wytwórcze dla tego przemysłu. Polski przemysł chemiczny zamierza wykorzystać w najbliższych latach w znacznie większym niż dotychczas stopniu gaz ziemny i koksowniczy, ropę naftową i siarkę. Z tego powodu odkrycie złóż gazu ziemnego i siarki ma z punktu widzenia dalszego rozwoju chemii ogromne znaczenie. Ale sprawa rozszerzenia bazy surowcowej wymaga odpowiednich przygotowań.

Aby móc większą ilość gazu koksowniczego z hutnictwa przerobić na amoniak, trzeba sprowadzić aparaturę do rozfrakcjonowania gazu koksowniczego. Możność przeróbki gazu ziemnego w chemii zależy od zakupu licencji na intalację do uzyskiwania acetylenu z metanu, od jej zbudowania i opanowania tego procesu produkcyjnego. Trzeba będzie również rozszerzyć prace geologiczno-wiertnicze i poszukiwawcze w zakresie ropy i gazu ziemnego. Aby rozszerzyć chemiczną przeróbkę ropy, trzeba wznieść dużą nowoczesną rafinerię wraz z zakładem petrochemicznym, przerabiającym gazy porafinacyjne na cenne produkty, oraz zbudować rurociąg naftowy. Ponadto należy zakupić dokumentację i urządzenia niezbędne do procesu pirolizy lekkich frakcji ropy naftowej.

Musimy przygotowywać się do przerobu siarki z naszego zagłębia siarkowego. W tym celu prowadzimy już obecnie prace nad oczyszczaniem rudy siarkowej oraz przygotowaniem fabryk kwasu siarkowego do odbioru tego surowca, przebudowując urządzenia lub stawiając nowe piece przystosowane do spalania siarki. Wszystko to wymaga szeregu prac badawczych, przeszkolenia kadr i poważnego wysiłku organizacyjnego i finansowego.

Zakłada się, że przemysł azotowy, opierający się obecnie w 80% na koksie, będzie w roku 1965 produkował z koksu tylko 45% amoniaku, a pozostałe 55% będzie wytwarzał z gazu ziemnego i koksowniczego.

Zużycie gazu ziemnego do roku 1965 wzrośnie 6-krotnie. Na gazie koksowniczym i ziemnym oprze się poważny rozwój produkcji tworzyw sztucznych (polichlorku winylu, polistyrenu, polietylenu) i włókien pełnosyntetycznych, przede wszystkim w Zakładach Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie. Rozwój produkcji kwasu siarkowego oraz — co za tym idzie — nawozów fosforowych i soli nieorganicznych będzie się opierać na krajowej wytwórczości siarki w zagłębiu tarnobrzeskim. W roku 1965 około 45% kwasu siarkowego produkowane będzie z siarki, która jest najekonomiczniejszym surowcem do tej produkcji. Specjalne znaczenie dla przemysłu chemicznego będzie miała ropa naftowa. Zapewnienie stałych dostaw ropy radzieckiej i przeprowadzenie rurociągu naftowego umożliwiają budowę w Polsce nowej rafinerii wraz z zakładem petrochemicznym. Jest to gałąź produkcji chemicznej jeszcze w Polsce nie znana. Inwestycja ta, najważniejsza w najbliższych latach w przemyśle chemicznym, umożliwi otrzymywanie szeregu cennych produktów z ropy, a przede wszystkim tworzyw sztucznych: polietylenu i polistyrenu, syntetycznych środków piorących, podstawowych półproduktów do wytwarzania włókien syntetycznych, kauczuków syntetycznych i innych. Zmiana bazy

surowcowej umożliwi potanienie produktów chemicznych. Poniżej zamieszczone dane obrazują koszt produkcji 1 tony artykułów chemicznych w zależności od surowca wyjściowego według cen 1958 r.:

acetylen:	
z gazu ziemnego	4,2 tys. zł
z karbidu — obecnie	8,8 „ „
etylen:	
z gazu koksowniczego	6,0 tys. zł
z karbidu	10,0 „ „
amoniak:	
z gazu ziemnego	1,2 tys. zł
z koksu — obecnie	1,9 „ „

Jeżeli chodzi o produkcję kwasu siarkowego, to w zależności od surowca różnie kształtuje się koszt inwestycji. Wynosi on:

przy wyzyskaniu siarki 0,7 mln zł na 1 tonę produktu na rok
przy wyzyskaniu pirytów 1,2—1,5 mln zł na 1 tonę produktu na rok
przy wyzyskaniu gipsu 2,0 mln zł na 1 tonę produktu na rok.

KIERUNKI I TEMPO DALSZEGO ROZWOJU

Korzystna sytuacja surowcowa, potrzeby stale rozwijającego się przemysłu oraz zapotrzebowanie rynku stwarzają dogodny grunt do dalszego szybkiego rozwoju przemysłu chemicznego.

III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w swoich uchwałach wytknął zasadnicze kierunki rozwoju polskiej chemii do roku 1965. Uchwały te potwierdziły słuszność kierunku rozwojowego nakreślonego przez resort przemysłu chemicznego.

Plan na rok 1960 przewiduje, że wartość produkcji przemysłu chemicznego wyniesie 29,6 mld zł według cen zbytu.

W roku 1965 chcemy osiągnąć dwukrotnie wyższą wartość tej produkcji, a w roku 1970 wartość 85 do 90 mld zł. Wzrost produkcji tego przemysłu nastąpi głównie dzięki rozwojowi przemysłu wielkiej syntezy organicznej, włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, w tym szczególnie termoplastycznych, kauczuków syntetycznych oraz syntetycznych środków piorących. Jednocześnie w dalszym ciągu poważnie wzrośnie produkcja nawozów sztucznych i środków ochrony roślin na zaspokojenie potrzeb rolnictwa. Dzięki maksymalnemu przerobowi produktów węglopochodnych aż do produktów finalnych wzrośnie produkcja wytworów chemii organicznej, barwników, farmaceutyków. W stopniu mniejszym niż dotychczas, ale zapewniającym zaspokojenie potrzeb kraju i eksportu, wzrośnie produkcja podstawowych związków nieorganicznych, jak kwasu siarkowego,

sody i innych, oparta na zwiększonym wydobyciu surowców mineralnych jak soli i kamienia wapiennego.

Postęp, jaki osiągniemy, widać wyraźniej, gdy się zestawi produkcję w przeliczeniu na 1 mieszkańca.

Tak więc w latach 1959 i 1965 będziemy produkować na 1 mieszkańca:

	1959 r.	1965 r.	% wzrostu
kwasu siarkowego kg	21	35	166,6
sody kalcynowanej kg	15.6	20	128,2
tworzyw sztucznych kg	1,3	5,8	446,1
włókien sztucznych kg	2,4	3,5	145,8
w tym syntetycznych kg	0.24	0,9	375
wyrobów farmaceutycz. o wartości zł	60,5	110	181,8
środków piorących w kg i w cenach zbytu	6,3 (70 zł)	8,5 (110 zł)	125,0

Natomiast nawozów będziemy produkować w tych latach na 1 ha gruntów ornych:

	1959 r	1965 r.	% wzrostu
azotowych	16.2	30	185,2
fosforowych	11.2	22	196.4

Przewidujemy, że ten kierunek rozwoju produkcji utrzyma się i pogłębi również po roku 1965.

PRODUKTY CHEMICZNE ZASTĄPIĄ WIELE IMPORTOWANYCH SUROWCÓW

Pomimo że dostawy przemysłu chemicznego na zaopatrzenie rynku będą systematycznie wzrastać (w roku 1965 osiągną one wartość około 12 mld zł wobec 7,3 mld zł w roku 1959), to chemia nadal pozostanie przede wszystkim przemysłem zaopatrującym inne gałęzie wytwórczości.

Lepsze i pełniejsze zaopatrzenie innych gałęzi przemysłu umożliwi jednak w efekcie lepsze zaopatrzenie rynku w ich produkty oraz pozwoli przeciwdziałać importowi szeregu surowców.

I tak zwiększenie produkcji włókien sztucznych i syntetycznych umożliwi rozszerzenie produkcji, asortymentu i podniesienie jakości tkanin w przemyśle włókienniczym. Ilość włókien sztucznych, którą dostarczy chemia dla przemysłu włókienniczego w 1965 r., stanowić będzie równoważnik 40 tys. ton wełny, 50 tys. ton bawełny i 20 tys. ton jedwabiu. Dostawy sztucznej skóry i zamszu umożliwią wzrost produkcji obuwia.

Zaopatrzenie przemysłu maszynowego w odpowiednie wykładziny, materiały izolacyjne, masy plastyczne, okładziny, akcesoria do samochodów itp. pozwolą w tym przemyśle zwiększyć produkcję artykułów gospodarstwa domowego, maszyn, aparatów radiowych i elektrycznych oraz wyeliminować deficytowe i importowane materiały potrzebne do produkcji wagonów, statków, chłodni i szeregu urządzeń.

Masy plastyczne zastąpią metale kolorowe w aparaturze chemicznej, maszynach, armaturach i rurociągach. Tworzywa zaspokajać będą potrzeby

handlu i przemysłu środków spożywczych, kosmetyków, farmaceutyków w zakresie opakowań, zastępując papier, drzewo i metale. W budownictwie około 30% podłóg w roku 1965 produkowanych będzie z tworzyw sztucznych. Wytwarzany w kraju kauczuk syntetyczny, którego zużycie powinno wynieść w roku 1965 60% ogólnej masy kauczuków zużywanych do wyrobów gumowych, pozwoli zmniejszyć import i oszczędzić poważne sumy dewiz. Rozwój produkcji detergentów pozwoli zmniejszyć poważnie zapotrzebowanie na tłuszcze techniczne (również importowane) i zaopatrzyć rynek i przemysł włókienniczy w wysokiej jakości syntetyczne środki piorące.

Najistotniejszym bodaj przejawem działalności naszego przemysłu chemicznego winno być stworzenie bazy zaopatrzeniowej niektórych ważnych działów gospodarki, jak np. przemysłu lekkiego.

Obecnie import wełny kosztuje nas ponad 250 mln. rubli. Gdybyśmy nie rozwijali produkcji włókien wełnopodobnych, w roku 1965 wydalibyśmy na import wełny około 420 mln. rubli. Dzięki rozwojowi produkcji włókien sztucznych import surowców wełnianych pozostanie na dotychczasowym poziomie. Zaoszczędzimy więc około 170 mln. rubli dewizowych.

Przez rozwijanie produkcji włókien ciętych zaoszczędzimy około 25 mln. rubli dewizowych, gdyż o tyle zostanie pomniejszone zapotrzebowanie w roku 1965 na surowce bawełniane. Dzięki wzrostowi produkcji jedwabiu zaoszczędzimy dalsze 100 mln. rubli dewizowych.

Jeśli chodzi o przemysł tłuszczowy, zaoszczędzimy ponad 700 tys. rubli na imporcie tłuszczów technicznych, które zostaną zastąpione krajowymi syntetycznymi środkami piorącymi.

Zwiększymy zaopatrzenie przemysłu motoryzacyjnego w opony, zastępując przy ich produkcji kauczuk naturalny z importu krajowym kauczukiem syntetycznym. To zapewni dalsze poważne oszczędności dewizowe.

Jak widać z powyższego, chemia zamierza produkować nowe surowce, pragnie zastąpić nimi tradycyjne materiały, a potrafi nie tylko je zastąpić, ale dostarczyć lepsze. Podobnie jak barwniki syntetyczne wyparły barwniki naturalne, gdyż są od nich tańsze i lepsze, podobnie jak wytwarzane chemicznie leki wyparły i wypierają naturalne środki lecznicze, tak coraz bardziej rozszerzają się możliwości zastępowania naturalnych surowców produktami chemicznymi oraz możliwości zmniejszania importu surowców.

INWESTYCJE I POSTĘP TECHNICZNY

Nakreślony wyżej program rozwoju wymaga zastosowania odpowiednich środków i dźwigni. Mowa tu nie tylko o środkach pieniężnych, ale również o przedsięwzięciach technicznych i organizacyjnych, które winny zapewnić osiągnięcie planowanego poziomu produkcji w sposób jak najtańszy, jak najekonomiczniejszy.

Jedną z podstawowych dźwigni rozwoju przemysłu są inwestycje. Oczywiście bez nakładów inwestycyjnych nie można by osiągnąć tak wielkiego wzrostu produkcji.

W latach nowego planu 5-letniego zainwestowana zostanie w przemysł chemiczny suma 29.6 mld. zł, tj. około 60% więcej niż w bieżącym planie 5-letnim.

W ramach tych nakładów rozbudowywana i modernizowana będzie

większość zakładów chemicznych. Główny nacisk położony zostanie na rozbudowę zakładów już istniejących. Jedynie 6 zakładów planuje się uruchomić w latach 1961—1965 na nowym terenie. Są to: rafineria nafty wraz z zakładem petrochemicznym, fabryka jedwabiu wiskozowego, fabryka włókien poliestrowych, fabryka elektrod węglowych, fabryka przerabiająca kości oraz fabryka farb i lakierów. Ponadto planuje się rozpoczęcie budowy nowej fabryki opon i fabryki supertomasyny, które rozpoczną produkcję już po roku 1965. Ponad 50% nakładów inwestycyjnych przeznacza się na budowę i rozbudowę 7 zakładów: nowej rafinerii (VI) wraz z zakładem petrochemicznym, zakładów azotowych w Tarnowie, nowej fabryki włókien sztucznych, nowej fabryki włókien syntetycznych, zakładów chemicznych „Oświęcim", kombinatu siarkowego wraz z fabryką chemiczną w Tarnobrzegu oraz zakładów azotowych w Kędzierzynie.

Około 25—30% wzrostu produkcji winno być wynikiem modernizacji i intensyfikacji zakładów.

Sumy, jakie przeznacza się na rozwój przemysłu chemicznego w przyszłym 5-leciu, muszą być jak najracjonalniej wykorzystane. Dlatego tak wielkie znaczenie ma tu:

a) przyśpieszenie cyklu budowy zakładów od fazy projektowania począwszy, a w szczególności, w przeciwieństwie do praktyki dotychczasowej, szybkie wykonawstwo inwestycyjne,
b) wykorzystanie bardziej ekonomicznych surowców i rozwiązań konstrukcyjnych umożliwiających obniżkę nakładów na jednostkę zdolności produkcyjnej,
c) wprowadzenie nowoczesnych metod budowy zakładów chemicznych, a w szczególności maksymalne zastosowanie budowy aparatury chemicznej na wolnym powietrzu,
d) staranne projektowanie oparte na optymalnych, oszczędnych, lecz najbardziej nowoczesnych rozwiązaniach technicznych, wydajnej aparaturze i intensywnych procesach z uwzględnieniem automatyzacji procesów i kontroli.

Uwzględniając powyższe założenia plan zakłada większą efektywność inwestycji przyszłej pięciolatki, co wyraża się wskaźnikiem 1,22 zł nakładów (w cenach bieżących) na 1 zł przyrostu wartości produkcji (w cenach porównywalnych) w porównaniu do 1,61 zł w bieżącej pięciolatce.

Drugą dźwignią jest postęp techniczny. Dotychczas czynnika tego należycie nie doceniano i nie wykorzystywano.

Zagadnienie postępu technicznego winno się znaleźć w nowym planie 5-letnim na czołowym miejscu. W tej dziedzinie istnieją w przemyśle chemicznym jeszcze znaczne rezerwy. Jednakże postęp w tej sprawie wymaga stałej troski kierownictwa i rad robotniczych w zakładach i w zjednoczeniach.

Poziom techniczny danej gałęzi przemysłu określa się bogactwem asortymentu, wysokością kosztów wytwarzania i jakością produkcji. A więc postęp techniczny — to lepsze wykorzystanie istniejącej aparatury, lepsze wskaźniki zużycia surowców, mechanizacja, automatyzacja produkcji, właściwa organizacja pracy, przygotowanie i wdrażanie nowych rodzajów produkcji, poprawa jakości i estetyki wyrobów itp.

Na tym polu jest wiele do zrobienia. Przez wprowadzenie w życie tych

ulepszeń można będzie uzyskać znaczne efekty produkcyjne przy niewielkich nakładach.

Jednym z poważnych zadań w zakresie postępu technicznego jest intensyfikacja procesów technologicznych, prowadząca przez niewielkie zmiany aparatury lub reżimu technologicznego do osiągnięcia wyższej produkcji z jednostki aparatury lub też w jednostce czasu.

Przykładowo można tu podać kilka zamierzeń intensyfikacyjnych, które będą realizowane w okresie najbliższych lat. A więc przez wprowadzenie zmian konstrukcyjnych w niektórych elementach aparatury osiągnie się wzrost produkcji sody w Janikowie z 300 do 450 tys. ton rocznie. Przez wprowadzenie komór ciągłych wzrośnie zdolność produkcyjna zakładów w Luboniu z 130 do 200 tys. ton superfosfatu rocznie. Intensyfikacja konwerterów w Kędzierzynie winna przynieść zwiększenie zdolności produkcyjnej amoniaku z 600 do 1000 ton na dobę. Podobnie przeprowadzona będzie intensyfikacja produkcji amoniaku w Tarnowie i Chorzowie. W drodze zwiększenia mocy pieców karbidowych osiągnie się zwiększenie produkcji karbidu w Chorzowie i Bobrku. Istnieją pełne możliwości zwiększenia o 20—30% produkcji chloru w zakładach w Oświęcimiu i Brzegu Dolnym. Przykłady te oczywiście nie wyczerpują szerokich możliwości doskonalenia procesu produkcji istniejących niemal w każdym zakładzie.

W zakresie zwiększenia wydajności surowców również istnieją poważne zadania. Oto np. średnie zużycie pirytu 40% do produkcji kwasu siarkowego metodą kontaktową wynosi obecnie 995 kg/t, a w metodzie wieżowej 943 kg/t. Do roku 1965 winno się ono obniżyć odpowiednio do 915 kg/t i 880 kg/t.

Zużycie energii przy rtęciowej elektrolizie soli wynosi w USA 3250 kWh na tonę chloru, a zużycie rtęci 156 g/t. W Oświęcimiu zużycie to wynosi 5000 kWh i około 500 g/t. Przy produkcji kaprolaktamu w Tarnowie zużywa się około 20% surowców więcej niż w Gorzowie, zużycie surowców do produkcji polichlorku winylu w Oświęcimiu jest większe o przeszło 20% niż na analogicznej aparaturze w Schkopau (NRD). Zużycie benzenu do produkcji fenolu wynosi u nas 1700 kg/t, gdy tymczasem w USA i ZSSR tylko 1100 kg/t. Przykłady można by mnożyć. Widać stąd, jak wielkie możliwości istnieją na tym polu i jak wiele jest do zrobienia w najbliższych latach.

Jednym z ważniejszych elementów postępu technicznego jest wdrażanie nowej technologii. Sposób uzyskiwania tych nowych technologii może być dwojaki: przez własne opracowania oraz przez zakupy patentów i licencji za granicą. Oczywiście ta druga droga, jakkolwiek niekiedy znacznie krótsza, jest bardzo kosztowna. Często jednak z różnych względów nie można z zagranicy uzyskać tego, czego byśmy pragnęli.

Chcemy opierać się w głównej mierze na własnych badaniach i opracowaniach. Dysponujemy zdolną i liczną kadrą fachowców, naukowców i utalentowanych inżynierów, posiadamy instytuty, chcemy rozwijać sieć laboratoriów badawczych przy zakładach i z całą pewnością moglibyśmy osiągać na tym polu dobre rezultaty.

Decydującym czynnikiem jednak jest tu czas. Proces opracowania nowej technologii, wiodący od pomysłów przez laboratoryjne, potem półtechniczne prace badawcze, następnie projektowanie aparatury, jej budowę, wreszcie montaż i uruchomienie w skali technicznej — jest bardzo długi.

Sprawa ta wymagać będzie znacznego wysiłku w celu poprawienia istniejącego stanu rzeczy i przygotowania organizacyjnego i kadrowego. W celu przyśpieszenia prac badawczych należy, obok rozszerzenia sieci fabrycznych laboratoriów, zwiększyć do 1965 r. liczebność personelu naukowego w resorcie w stosunku do roku 1958 o 100% oraz podnosić wytrwale jego kwalifikacje. Należy też w przyszłości koncentrować się na mniejszej liczbie tematów, które wówczas będą mogły być szybciej rozwiązywane. Wreszcie stałą troską resortu będzie zapewnienie należytego rozwoju branżowych instytutów naukowo-badawczych, które winny koordynować badania w zakresie własnych specjalności.

Dużą rolę do spełnienia mają instytuty naukowo-badawcze w zakresie rozwoju automatyki i pomiarów. Obecny bowiem stan wykorzystania aparatów pomiarowych, jak również automatyzacji procesów produkcyjnych i prac pomocniczych w zakładach nie jest zadowalający. Jeśli nie wlączy się instytutów naukowo-badawczych i biur projektów do tych spraw, niemożliwe będzie ich należyte rozwiązanie.

W okresie pięciolecia 1961—1965 zamierzamy zautomatyzować szereg procesów technologicznych w przemyśle nieorganicznym, w tym również zwiększyć stopień automatyzacji produkcji sody w Mątwach i Krakowie na podstawie doświadczeń zakładów w Janikowie. Należy zautomatyzować ważenie surowców i półproduktów w przemyśle nieorganicznym, syntezy chemicznej, gumowym. Wymagają automatyzacji piece karbidowe oraz instalacje do wykorzystania gazów pokarbidowych. Częściowej automatyzacji trzeba poddać proces produkcji wiskozy w przemyśle włókien sztucznych, zautomatyzować proces wulkanizacji w przemyśle gumowym, rozlew farb i lakierów, niektóre czynności przy produkcji żywic w Pustkowie i folii w Wąbrzeźnie.

Problem automatycznych pomiarów i wprowadzenia aparatów rejestrujących — to jeden z bardzo ważnych problemów oczekujących na rozwiązanie w najbliższych latach i mogących poważnie wpłynąć na poprawę dyscypliny w utrzymaniu reżimów technologicznych oraz doprowadzić do oszczędności surowcowych, a więc i obniżki kosztów.

Zadaniem instytutów winno być sprecyzowanie koncepcji automatyki, porady dla zakładów i podejmowanie inicjatywy. Problemy automatyzacji mają w chemii ogromne znaczenie. Automatyzacja pozwala zwiększyć do maksimum precyzję przebiegu procesów chemicznych, uniezależnić się od niedoskonałej kontroli ludzkiej.

DWA TYSIĄCE NOWYCH WYROBÓW

Zagadnienie właściwej organizacji prac badawczych, przyśpieszenia badań i wdrażania nowych technologii ma ogromne znaczenie szczególnie w przemyśle chemicznym. Przemysł chemiczny ma rozpocząć do roku 1965 produkcję blisko 2 tysięcy nowych wyrobów. Do najważniejszych z nich należy sadza półaktywna, aktylonitryl, polioctan winylu, etylen, glikol, środki pomocnicze dla włókiennictwa, syntetyczne środki piorące, około 250 nowych marek barwników i tyleż półproduktów barwnikarskich, 30 nowych środków owadobójczych, około 300 nowych leków, około 600 nowych produktów w przemyśle tworzyw sztucznych i lakierów itd.

Przeważająca większość tych produkcji będzie oparta na opracowanej w kraju technologii. Wymagać to będzie ogromnego wysiłku.

Pomimo znacznej liczby nowych asortymentów, których produkcję uruchomimy, Polska znajdzie się zaledwie na średnim poziomie pod względem ilości wytwarzanych artykułów chemicznych. Jeśli porównamy ilość niektórych asortymentów, produkowanych przez nasz przemysł, z odpowiednimi liczbami zagranicznymi, okaże się, że znajdujemy się jeszcze pod tym względem w tyle.

Na przykład nasz przemysł barwników wytwarza 300 marek barwników, a NRF — 1500 marek.Różnych rodzajów środków dla włókiennictwa produkujemy około 50, a np. Szwajcaria wyrabia ich około 300. Podobnie jest w zakresie włókien, tworzyw, lakierów, odczynników.

Wiele spośród nowych asortymentów, do których produkcji zamierza przystąpić chemia, służyć będzie nie tylko zaopatrzeniu przemysłu, ale i wzbogaceniu asortymentu artykułów chemicznych na rynku. Do tych należą przede wszystkim farmaceutyki, których dostawy na zaopatrzenie rynku będą 2-krotnie większe niż obecnie.

Przemysł farmaceutyczny zwiększy przede wszystkim asortyment antybiotyków, witamin, sulfamidów, preparatów hormonowych, leków nasercowych.

Drugą poważną pozycję stanowić będą środki piorące i kosmetyki, których asortyment wzbogaci się nowymi syntetycznymi środkami piorącymi do różnych celów oraz nowymi rodzajami kosmetyków.

Trzecim z kolei dostawcą nowych asortymentów na rynek będzie przemysł tworzyw sztucznych, który zaopatrywać go będzie w różnorodny sprzęt gospodarstwa domowego, nakrycia stołowe, sprzęt turystyczny.

Rozszerzy się również znacznie wachlarz wyrobów lakierniczych.

Ważnym zagadnieniem w dziedzinie postępu technicznego w przemyśle chemicznym jest podniesienie jakości wyrobów. Zła jakość wyrobów uderza zwłaszcza w sam przemysł chemiczny, który zaopatruje przecież fabryki w rozmaite wyroby własne. Ale również z punktu widzenia innych odbiorców i interesów całej gospodarki narodowej sprawa podniesienia jakości wyrobów ma pierwszorzędne znaczenie. Sam wzrost ilości produkcji bez zapewnienia odpowiedniej jakości wyrobów jest w gruncie rzeczy marnotrawieniem surowców i pracy i nie przynosi korzyści społeczeństwu.

Na tym polu jest w chemii dużo do zrobienia. W najbliższych latach należy zwiększyć procentowość nawozów sztucznych, poprawić jakość polichlorku winylu i polistyrenu, podnieść jakość i znormalizować produkcję żywic fenolowych i mocznikowych. Czystość niektórych wyrobów, jak np. mocznika w Kędzierzynie, wymaga również poprawy. Trzeba przeprowadzić prace normalizacyjne w zakresie lakierów samochodowych, meblowych, rozszerzyć gamę kolorów farb. Przemysł farmaceutyczny ma za zadanie dostosować swą produkcję do wymagań farmakopei zagranicznych. Podstawowym zadaniem przemysłu gumowego w nowym planie 5-letnim jest podniesienie jakości wyrobów. Wzrost produkcji w tym przemyśle będzie nieznaczny, a cały wysiłek przemysł ten musi skierować na zwiększenie trwałości wyrobów.

Tak więc należy doprowadzić do zwiększenia przebiegu opon samochodowych ponad 45 tys. km, a ciężarowych powyżej 50 tys. km. Zagadnienie jakości — to również sprawa estetyki i odpowiednich opakowań, co ma szczególne znaczenie dla wielu artykułów chemicznych.

Realizacja zadań w zakresie postępu technicznego spowoduje nie tylko zwiększenie produkcji, ale również poważny wzrost wydajności pracy.

Wydajność pracy świadczy o poziomie przemysłu i jest jedną z najpoważniejszych dźwigni rozwoju produkcji oraz wzrostu dochodu narodowego.

Wydajność pracy wynosiła w 1949 r. 70,4 tys. zł na 1 robotnika grupy przemysłowej, a w roku 1959 wyniesie 169 tys. zł, co stanowi wzrost w stosunku do 1949 r. 2,4-krotny, tj. tyle, ile, jak wspomnieliśmy wyżej, wyniósł w tym okresie również wzrost zatrudnienia. Jak widać z zestawienia tych liczb, dotychczasowy wzrost produkcji był w znacznej mierze rezultatem podniesienia zatrudnienia. Przy tym wzrost wydajności pracy jest w dużym stopniu wynikiem prowadzonej od 2 lat akcji ograniczania zatrudnienia i usprawnienia organizacji pracy, zapoczątkowanej w całym przemyśle zgodnie z uchwałami XI Plenum KC. O ile w 1956 r. wzrost wydajności był niższy niż wzrost zatrudnienia, a w 1957 r. niewiele go tylko przekraczał, to już w 1958 r. wzrost liczby robotników grupy przemysłowej wyniósł 4%, a wzrost wydajności pracy 11,8%, a w 1959 r. wzrost zatrudnienia wyniesie tylko 3%, a wzrost wydajności 11,4%.

Przyjęta u nas metoda obliczania wydajności w złotówkach na robotnika nie odzwierciedla w sposób istotny stanu wydajności pracy. Trzeba jak najprędzej i w jak najszerszym zakresie przejść na metodę obliczania wydajności w jednostkach wagowych produktu na 1 roboczogodzinę bądź w roboczogodzinach na tonę produktu. Ten sposób da się łatwo zastosować w każdym razie do olbrzymiej większości produktów w zakładach.

Jeśli porównać naszą wydajność pracy liczoną w ten sposób nawet w produktach, które wytwarzamy od lat, z danymi krajów przodujących, okaże się, że dzieli nas jeszcze bardzo poważny dystans.

Nie posiadamy bowiem jednostek o optymalnej wielkości produkcji, procesy chemiczne są u nas słabo zautomatyzowane, niski jest poziom mechanizacji prac ręcznych, za małe są uzyski z aparatury i surowców, a za duże odpadki, których również należycie nie staramy się wykorzystać.

Poważny wpływ na podniesienie wydajności pracy ma mechanizacja, szczególnie prac ciężkich wymagających dużej obsady.

Rozwiązanie tej sprawy należy do szczególnych zadań nie tylko zakładów, ale w pierwszym rzędzie biur projektowych i zjednoczeń. Wybór odpowiedniej metody produkcji, wielkości aparatury, wzajemnego najlepszego dostosowania wydajności poszczególnych agregatów względem siebie, budowa jednej większej aparatury zamiast kilku mniejszych, koncentracja produkcji danego artykułu w jednym zakładzie zamiast jej rozpraszania — oto kierunki, w jakich powinny iść obecnie usiłowania zjednoczeń i projektantów.

W nowych projektach nie należy omijać również sprawy automatyzacji urządzeń i mechanizacji prac, o czym była wyżej mowa.

W wytycznych planu 5-letniego przewiduje się wzrost zatrudnienia w przemyśle chemicznym w roku 1965 w stosunku do roku bieżącego o około 17%, a wzrost wydajności pracy o około 33%. Sądzę, że w szczegółowych planach zakładów i zjednoczeń, które się obecnie opracowuje, wytyczne te zostaną poprawione.

Również nie są jeszcze rozwiązane, pomimo niewątpliwych osiągnięć, jakie uczyniono w naszym przemyśle w okresie ostatnich 5 lat, zagadnienia bezpieczeństwa i higieny pracy. Wobec zamierzonego rozwoju zakładów sprawy te staja się bardzo ważne.

Niezależnie od szeregu trudności technicznych, na jakie natrafia rozwiązanie zagadnień bezpieczeństwa pracy w niektórych branżach, np. włókien sztucznych, syntezy chemicznej, barwników, ważne jest szkolenie załóg, instruktaż, a nade wszystko utrzymanie porządku i podniesienie w tej dziedzinie dyscypliny, która ostatnio wyraźnie się obniżyła. Konieczne jest wprowadzenie zasady (obowiązującej nawet w przedsiębiorstwach kapitalistycznych), że do zachowania przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy zobowiązani są wszyscy, którzy znajdują się w danym miejscu, nawet osoby tylko chwilowo tam przebywające.

TRUDNOŚCI W REALIZACJI PROGRAMU ROZWOJU

Tempo rozwoju przemysłu chemicznego w najbliższych latach będzie najwyższe ze wszystkich gałęzi produkcji. Dlatego należy się też liczyć z trudnościami, które trzeba będzie pokonywać.

Przede wszystkim rozwój chemii napotyka wielkie trudności w zakresie zaopatrzenia w aparaturę i urządzenia. Poziom tej produkcji w kraju jest niedostateczny tak pod względem ilości, jak i asortymentu. Rozwój produkcji aparatury dla przemysłu chemicznego nie będzie tak wysoki, aby zaspokoić całkowicie nasze potrzeby. Pod tym względem znajdujemy się w sytuacji bardzo trudnej, gdyż również nie możemy liczyć na poważniejsze dostawy maszyn i urządzeń z krajów socjalistycznych, które także rozwijają intensywnie przemysł chemiczny.

Niedomagania w zakresie jakości i asortymentu wykazuje również aparatura pomiarowa i automatyczna, przy czym brak tu w ogóle fachowców z odpowiednim wykształceniem i wyspecjalizowanych zakładów.

Hamulcem dalszego rozwoju jest również zbyt długi cykl inwestycji, a szczególnie wykonawstwa. Pokonanie tych trudności zależy z jednej strony od usprawnienia w wykonawstwie projektów i dokumentacji, z drugiej zaś strony od terminowości dostaw urządzeń, wdrażania postępu technicznego w budownictwie i zapewnienia odpowiedniej obsady ludzkiej na budowach, której brak obecnie często poważnie utrudnia terminowe oddawanie inwestycji do użytku.

Wzrost produkcji szeregu artykułów hamują dziś zbyt wysokie koszty wytwarzania. Wobec tego, że koszty materiałowe stanowią w przemyśle główną część składową kosztów własnych, sprawy obniżenia norm zużycia, zapewnienia dyscypliny technologicznej, uporządkowania pomiarów surowców oraz uporządkowania gospodarki magazynowej, tj. ewidencji i odpowiedniego składowania, mają pierwszorzędne znaczenie dla osiągnięcia obniżki kosztów własnych.

Zapewnienie zakupów licencji i patentów za granicą dla produkcji, która ma być uruchomiona w okresie nowej 5-latki, jest zagadnieniem, które musi być rozwiązane już dziś. Opóźnienia w załatwianiu tych spraw spowodują automatycznie niemożność terminowego uruchomienia planowanych produkcji. W tych sprawach cennej pomocy mogą udzielić centrale importowo-eksportowe, Ministerstwo Handlu Zagranicznego i placówki zagraniczne.

W realizacji zadań produkcyjnych, inwestycyjnych i postępu technicznego poważnej pomocy udzielają nam kraje socjalizmu. Współpraca tych krajów w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej na polu chemii jest ożywiona i rozwija się coraz bardziej.

Uzyskiwaliśmy w tej drodze i spodziewamy się uzyskiwać nadal część potrzebnej nam dokumentacji, porad technicznych, konsultacji.

Niezależnie od tego umowy dwustronne między poszczególnymi krajami socjalistycznymi regulują długofalowo zakres potrzeb i dostaw. Szczególną rolę w rozwoju naszego przemysłu odgrywała współpraca ze Związkiem Radzieckim. Dotyczyła ona zarówno dostaw dokumentacji, urządzeń i surowców, jak również konsultacji i pomocy technicznej dla zakładów oraz szkolenia kadr. W realizacji ustalonego na najbliższe lata programu pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych będzie miała również pierwszorzędne znaczenie. Zawarte już porozumienia zapewniają nam pomoc ZSRR przy budowie VI rafinerii ropy naftowej i kombinatu siarkowego. Szereg urządzeń i aparatów dostarczą nam także NRD i Czechosłowacja.

POWAŻNE I TRUDNE ZADANIA W DZIEDZINIE EKSPORTU

Obraz naszych zamierzeń w najbliższych latach byłby niepełny, jeśliby nie omówić zadań w zakresie importu i eksportu.

W chwili obecnej wartość importu artykułów chemicznych (bez ropy naftowej) przekracza przeszło 2,5 raza wartość eksportu chemikaliów.

Wprawdzie w ostatnich kilku latach eksport artykułów chemicznych znacznie wzrósł, mimo to jednak udział chemikaliów w całym eksporcie Polski wynosi zaledwie 4%. Do roku 1965 winien nastąpić dalszy poważny wzrost eksportu (przeszło 2-krotny w stosunku do 1958 r.), przy równoczesnej zmianie asortymentów. Mianowicie zamierzamy w większym stopniu eksportować wyroby gotowe zamiast półproduktów i surowców. Zmiana bazy surowcowej, wzrost produkcji oraz potanienie kosztów — to elementy, które pozwolą na rozwinięcie eksportu po cenach konkurencyjnych, a mimo to opłacalnych. Niezależnie od tego istnieją możliwości eksportu naszej myśli technicznej, naszych projektów i dokumentacji. Możliwości te nie są jednak należycie doceniane w naszym przemyśle.

Jeśli chodzi o import, zamierzenia chemii idą w dwóch kierunkach:

a) utrzymania wartości importu tylko nieco powyżej obecnego poziomu,
b) maksymalnego ograniczenia importu gotowych chemikaliów dzięki rozwinięciu własnej produkcji, przy jednoczesnym zwiększeniu udziału surowców w imporcie z 65% do 80% ogólnego importu chemicznego (bez ropy naftowej).

Ponadto lepsze zaopatrzenie innych gałęzi przemysłu w artykuły chemiczne pozwoli zmniejszyć import szeregu surowców (np. wełny, jedwabiu, skóry itp.).

Najważniejszymi naszymi pozycjami importowymi będą apatyty i fosforyty, ropa naftowa, kauczuk naturalny, niewielkie ilości specjalnych kauczuków syntetycznych, sole potasowe i inne.

* * *

Obecnie prowadzi się prace nad przygotowaniem ostatecznego projektu nowego planu 5-letniego przemysłu chemicznego. Na zasadzie podanych

zakładom wytycznych opracowują one i dyskutują własne plany. Jednocześnie podejmuje się wysiłki, aby zapewnić właściwy start i realizację tego planu. Do prac tych należy: przygotowanie dokumentacji dla przyszłych budów, prace badawcze dla przyszłych produkcji, kontraktacja i zamawianie aparatury i urządzeń, negocjacje w sprawie długofalowych umów międzypaństwowych dla zapewnienia dostaw surowców i dóbr inwestycyjnych, starania o zdobycie licencji i patentów.

Osiągnięty poziom produkcji w roku 1960 — to również przygotowanie do przyszłej 5-latki. Dlatego też trzeba będzie włożyć maksimum wysiłku dla wykonania i przekroczenia zadań planu na ten rok.

Realizacja przyszłego planu 5-letniego stanowić będzie wkład chemii do programu podniesienia stopy życiowej ludności, zawartego w uchwałach III Zjazdu naszej partii. Rozwój chemii wpłynie bowiem zarówno na zwiększenie obfitości towarów na rynku, jak i na ich potanienie. Również po roku 1965 utrzymane zostanie szybkie tempo rozwoju przemysłu chemicznego. Według wstępnego planu perspektywicznego wartość produkcji chemicznej w latach 1966—1970 winna wzrosnąć o 80 do 100% w porównaniu z rokiem 1965. W tym okresie utrzymany zostanie w zasadzie ten sam co w pięcioleciu 1961—1965 kierunek rozwoju poszczególnych branż chemicznych. Rozwinie się więc przede wszystkim produkcja siarki, włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, nawozów sztucznych, wyrobów farmaceutycznych, detergentów oraz związanych z tymi kierunkami rozwoju surowców i półproduktów. Zwiększać będziemy nadal wykorzystanie nowej bazy surowcowej: ropy naftowej, gazu ziemnego i koksowniczego oraz siarki. Realność tych zamierzeń zależy oczywiście od wykonania planów na okres do roku 1965. Już dziś jednak istnieje prawdopodobieństwo, że ustalone w ubiegłym roku liczby na rok 1970 w zakresie niektórych wyrobów mogą być podwyższone. Takie możliwości rysują się w dziedzinie nawozów azotowych, steelonu i tworzyw sztucznych, ponieważ w toku dyskusji przedzjazdowej zakłady poprawiły znacznie wskaźniki ustalone początkowo na rok 1965.

Poważne zadania stojące przed chemią wymagać będą wszechstronnej pomocy. Rozwojowi temu może sprzyjać zainteresowanie sprawami chemii nie tylko władz centralnych, ale i terenowych, instancji i organizacji partyjnych oraz szerokich kół społeczeństwa.

W atmosferze zrozumienia potrzeb chemii, zainteresowania opinii publicznej, w atmosferze rzeczowej krytyki błędów i niedociągnięć chemia osiągnie lepsze rezultaty. Nieodzowna jest ponadto pomoc niektórych gałęzi przemysłu wykonujących różne dostawy na rzecz chemii, a przede wszystkim przemysłu ciężkiego, budownictwa i materiałów budowlanych, pomoc polegająca na maksymalnym i terminowym zaspokajaniu potrzeb chemii.

Można mieć pewność, że w atmosferze ogólnego zainteresowania sprawami chemii i pomocy wytężona praca wszystkich pracowników przemysłu chemicznego doprowadzi do pomyślnej realizacji ambitnych i trudnych, lecz realnych zamierzeń.

JÓZEF KOFMAN

Z problematyki działania samorządu robotniczego

Samorząd robotniczy rodził się w naszych zakładach pracy z różnorodnych prób i doświadczeń, z własnych przemyśliwań, w atmosferze gorącej dyskusji i dużego zainteresowania. Idea i założenia instytucji samorządu robotniczego stały się dzięki temu bliskie szerokiej rzeszy robotników i inteligencji pracującej. Fakt ten znajduje odbicie między innymi w wielu ankietach i badaniach opinii publicznej przeprowadzanych przez radio, instytuty naukowe i organizacje społeczne. Jest on w dalszym ciągu naszym poważnym atutem.

Niewątpliwie w przedsiębiorstwach, a także w środowisku działaczy społecznych i pracowników naukowych zainteresowanych samorządem robotniczym, słyszy się dziś niemało głosów krytycznie oceniających jego codzienną, praktyczną działalność, jego niedowład i nieumiejętność wykorzystania swych uprawnień. Zmalało zainteresowanie samorządem. Nie brak też ludzi zniechęconych. Ten spadek zainteresowania w dużej mierze tłumaczy się chyba tym, że w praktyce działania samorządu jest wiele braków, że nie stał się on — i nie mógł się stać — cudownym środkiem usuwającym wszelakie zło, gdyż osiągnięcia samorządu mogą być wynikiem tylko systematycznej, długofalowej i trudnej pracy.

Sprawy samorządu robotniczego z natury rzeczy straciły na tak zwanej „atrakcyjności". Niewielu znajduje się dziś ludzi, którzy by uważali za potrzebną i pożyteczną dyskusję na temat istoty i podstawowych form działania samorządu robotniczego. Problemy te na obecnym etapie zostały w ich zasadniczym aspekcie wyjaśnione i rozstrzygnięte. Ukształtowały się prawem usankcjonowane założenia i formy organizacyjne samorządu robotniczego, jako instytucji umożliwiającej rozwój inicjatywy i aktywności załogi, zapewniającej jej współudział w zarządzaniu, jej kontrolę i nadzór nad administracją.

Weszliśmy w okres, w którym decyduje przede wszystkim praktyka, umiejętne wykorzystanie wszystkich w istocie rzeczy wielkich i różnorodnych możliwości samorządu oddziaływania na życie społeczne i działalność gospodarczą przedsiębiorstw, jakie daje obowiązująca ustawa. O wartości pracy samorządu robotniczego stanowi obecnie praktyczna działalność ludzka, a więc przede wszystkim działalność organów samorządu robotniczego i wchodzących w jego skład organizacji partyjnych i związkowych.

Trzy są główne nurty działalności samorządu robotniczego:



pierwszy — to nurt kontroli społecznej i nadzoru nad administracją i całokształtem działalności przedsiębiorstwa;

drugi — to praca poświęcona analizie gospodarki przedsiębiorstwa i jej określonych dziedzin w celu opracowania programu i planu działania, powzięcia niezbędnych uchwał w ramach uprawnień samorządu;

trzeci — to pobudzanie inicjatywy i aktywności załogi, kształtowanie jej świadomości i postawy społecznej.

Odrębnym problemem ogromnej wagi jest zapewnienie realizacji ustalonego planu działania przez administrację i przez ogół pracowników, dopilnowanie administracji, by wcielała w życie wnioski pracownicze i uchwały samorządu, oraz pobudzanie załogi do ich wykonania. Zasada jednoosobowego kierownictwa pozostaje, rzecz jasna, nadal nienaruszalną zasadą w dziedzinie zarządzania naszymi przedsiębiorstwami i dyrekcja ponosi pełną odpowiedzialność za stan gospodarki przedsiębiorstwa. Tym bardziej samorząd w ramach swych uprawnień kontrolnych winien sygnalizować wszelkie opóźnienia w realizacji słusznych wniosków i uchwał, dobijać się ich pełnego i terminowego wykonania.

Żadnej z wyżej wymienionych dziedzin pracy samorządu nie można naturalnie rozpatrywać w oderwaniu od innych. Wszystkie one są ze sobą ściśle związane i wspólnie decydują o wynikach pracy samorządu.

UDZIAŁ AKTYWU W PRACACH SAMORZĄDU A JEGO STRUKTURA

Tak różnorodną i wszechstronną pracę samorząd robotniczy może prowadzić jedynie przy udziale szerokiego aktywu, przy pomocy wielu działaczy, którzy nie lękają się dodatkowych obowiązków, kłopotów, a niekiedy i konfliktów. Poważnym dorobkiem ostatniego okresu, po powołaniu KSR, jest skupienie szerszego grona pracowników partyjnych i bezpartyjnych wokół spraw rozwiązywanych przez samorząd. Komitety zakładowe partii, a także rady zakładowe bardziej włączyły się do działalności samorządu. W wielu przedsiębiorstwach powołano komisje problemowe, skupiające — obok członków rad robotniczych — zainteresowanych pracowników inżynieryjno-technicznych, ekonomistów i aktywnych robotników. Systematyczność i skuteczność pracy wszystkich tych ogniw i organizacji zależy w dużej mierze od ich składu, od poziomu i zaangazowania w pracy samych działaczy, a także od stosunku administracji do samorządu, od atmosfery panującej w przedsiębiorstwie.

Jeśli jednak przed powołaniem KSR komitety zakładowe partii i rady zakładowe nie umiejąc często współpracować z radami robotniczymi stroniły od zagadnień ekonomicznych, to włączenie się ich do tej pracy nie zawsze oznacza ułożenie właściwych stosunków z radami robotniczymi przedsiębiorstwa i oddziałów, umiejętną współpracę z nimi.

Wiele jest obecnie sygnałów świadczących o osłabieniu aktywności rad robotniczych, o przejmowaniu ich funkcji i zastępowaniu ich przez prezydia rad robotniczych i komitety zakładowe. Często na porządku obrad KSR znajdują się sprawy, które winny być załatwiane przez rady robotnicze przedsiębiorstwa, nawet oddziałowe, albo też przez rady zakładowe. Takie np. sprawy, jak zatwierdzenie rozdzielnika odzieży ochronnej i problemy administracji domu mieszkalnego, z natury rzeczy należące do rady zakładowej, niepotrzebnie znalazły się na porządku dziennym obrad

KSR jednej z fabryk chemicznych. Albo też w kopalni „Chwałowice" sprawa wprowadzenia kombajnu na określonej ścianie, a tym bardziej odsprzedania 3 koni, zamiast znaleźć się na porządku obrad nawet nieźle pracującej rady robotniczej, była omawiania na sesji KSR.

Wiele komitetów zakładowych partii stosuje praktykę omawiania spraw produkcyjnych przedsiębiorstwa z zespołami partyjnymi rad robotniczych. Przez tych członków partii, a równocześnie rad robotniczych realizują oni politykę partii, wspólnie z nimi opracowują węzłowe zagadnienia. Co więcej, do omawiania tych spraw przed powzięciem decyzji wciągają bezpartyjnych specjalistów i robotników, działaczy samorządu. Sprawy te stają następnie na posiedzeniu rady robotniczej, zgodnie z jej kompetencjami, albo też na sesji KSR. Przykładów tego rodzaju pracy nie brak. W ten sposób pracuje KZ „Pafawagu". Organizacja partyjna stoczni gdyńskiej im. „Komuny Paryskiej" uważa to za regułę swojego postępowania.

Natomiast wątpliwe są już metody stosowane np. w niektórych warszawskich fabrykach metalowych, w których komitety zakładowe współpracując ściślej z prezydiami rad robotniczych mniej uwagi poświęcają radom robotniczym. O tego rodzaju faktach, a zwłaszcza o oderwaniu prezydiów rad robotniczych od plenów rad, sygnalizują towarzysze z komisji samorządu robotniczego przy Komitecie Warszawskim, którzy badali te sprawy w terenie.

Zjawiska, o których była mowa wyżej, doprowadzają do osłabienia aktywności rad robotniczych przedsiębiorstw i oddziałowych rad robotniczych, a także do uszczuplenia liczby czynnych działaczy samorządu robotniczego.

W dalszym ciągu częste są opory przeciw powoływaniu oddziałowych rad robotniczych. Tylko w trzech przedsiębiorstwach budowlanych Warszawy powołano dotąd rady oddziałowe. Podobnie, choć nieco lepiej pod tym względem, kształtuje się sytuacja w innych branżach. Źródła tego oporu są najrozmaitsze. Różne też słyszy się argumenty — od twierdzenia o zbyt wielkiej liczbie instancji różnego rodzaju w przedsiębiorstwie, o niemożliwości ich dobrego obsłużenia, do odkładania tej sprawy na okres po wprowadzeniu rozrachunku gospodarczego w wydziałach.

W stoczni gdyńskiej im. „Komuny Paryskiej" np., w której istniejące organy samorządu robotniczego na ogół systematycznie pracują, uwzględniając wiele istotnych problemów przedsiębiorstwa, zwoływane są narady zespołów oddziałowych, w których uczestniczą wybrani z danego oddziału członkowie rady robotniczej, przewodniczący i przedstawiciele związkowej rady oddziałowej oraz sekretarz egzekutywy. Tego rodzaju lub w jeszcze szerszym gronie w miarę potrzeby, jak mówią towarzysze, zwoływane narady mają zastąpić rady oddziałowe.

„Miara potrzeby" jest jednak pojęciem bardzo nieokreślonym, a przy tym narady takie nie są ciałem systematycznie i samodzielnie pracującym, o określonych kompetencjach, nie skupiają wokół siebie aktywu, nie mogą zajmować się dziesiątkami codziennych, a nieraz trudnych spraw oddziału, dopilnować ich rozwiązania.

Brak tego rodzaju pracującego w wydziale organu samorządu utrudnia nawiązanie w toku konkretnej pracy ściślejszej więzi z załogą. A przecież oddziałowe organizacje partyjne, które liczą po kilkanaście lub kilkadzie-

siąt członków partii, mogą i powinny być rezerwuarem działaczy, którym egzekutywa może zlecić chociażby niewielkie, ale konkretne zadania do wykonania zgodnie z opracowanym w ramach samorządu w wydziale programem działania. Jest to droga do uaktywnienia jeśli nie wszystkich, to chociażby poważnej części członków partii.

O KONTROLI SPOŁECZNEJ

Słyszy się nieraz twierdzenie, że kontrola i nadzór — to rzeczy najważniejsze w zakresie kompetencji i funkcji samorządu robotniczego. Trudno chyba określić granicę, gdzie kończy się kontrola społeczna. Czy wnioski składane przez robotników lub podejmowane decyzje przez rady lub KSR w celu usunięcia dostrzeżonych braków są kontrolą, czy też już stanowieniem? Czy analiza określonych dziedzin gospodarczej działalności fabryki, połączona z określonymi wnioskami — to tylko kontrola? Czy wreszcie praca społeczno-wychowawcza wśród załogi, rozwijanie ruchu wynalazczości, współzawodnictwa itp. są mniej ważne i czy nie ma w tej pracy również elementów kontroli?

Sadzę, że spór na ten temat byłby jałowy. W istocie rzeczy kontrola i nadzór — to sprawa niezwykłej wagi. Umożliwia ona pracownikom zapoznanie się z różnymi dziedzinami gospodarki zakładu i z jej całokształtem, przeprowadzanie rozmaitych analiz i wyciąganie właściwych wniosków. Kontrola wykonania przyczynia się wreszcie do tego, by wnioski i uchwały nie pozostały na papierze, lecz zostały zrealizowane.

Prawo kontroli, jeśli jest w praktyce realizowane, pozwala ujawniać braki gospodarki materiałowej, organizacji pracy, kooperacji, przerosty zatrudnienia, niewłaściwe decyzje i wreszcie nadużycia. Tylko rzeczywista kontrola społeczna zapewnia niezbędną jawność w zakładzie pracy, umożliwia rzetelną analizę i rzeczową krytykę, jest więc podstawowym czynnikiem kształtującym właściwą atmosferę w przedsiębiorstwie.

W dotychczasowym rozwoju pracy samorządu robotniczego ukształtowały się rozmaite formy kontroli społecznej. Przeważają jednakże formy kontroli zbyt ogólnej i przez to powierzchownej, w pewnej mierze formalnej. Wysłuchiwanie sprawozdań dyrekcji na sesjach KSR czy rady robotniczej lub rozpatrywanie bilansów może stać się uprawnieniem bardzo istotnym — pod warunkiem jednak uprzedniej pracy komisji i rad, bliższego zapoznania się z rozmaitymi problemami, zwrócenia uwagi na określone strony działalności gospodarczej zakładu.

Już obecnie samorząd podejmuje się niekiedy opracowania poszczególnych problemów, jak np. kontroli gospodarki materiałowej, stanu zatrudnienia itp. Praktykuje się też w niektórych przedsiębiorstwach, jak np. w „Pafawagu" we Wrocławiu, w Zakładach Silników Elektrycznych w Cieszynie — opracowywanie koreferatów. Czasami przed sesją KSR referat dyrektora jest omawiany w komitecie zakładowym, radzie robotniczej, bądź jest przygotowywany wspólnie z administracją w szerszym gronie.

W zakładach pracy powołuje się komisje wniosków i uchwał, które nie tylko zbierają wnioski i pracują nad formułowaniem uchwał, lecz także śledzą wykonanie wniosków i uchwał i składają z przebiegu ich wykonania sprawozdania na posiedzeniach rady robotniczej lub KSR. W wyżej wspomnianej stoczni gdyńskiej powołano specjalną komisję do spraw realizacji wniosków i uchwał. Istnieje tam też dobry zwyczaj udzielania

przez dyrekcję pisemnych odpowiedzi wnioskodawcom, którzy poruszyli sprawy należące do kompetencji dyrekcji. Gdzie indziej sprawozdanie z przebiegu realizacji wniosków składają właściwi kierownicy wydziałów czy działów. Wyżej wspomniane formy pracy nie są jednakże dostatecznie upowszechnione.

Realizacja wniosków pracowniczych i uchwał samorządu zależy w dużej mierze od administracji i od stosunków, jakie układają się między nią a samorządem. Rady robotnicze oraz ich prezydia narzekają często, że nie mają środków do zapewnienia realizacji przez dyrekcję uchwał. Obowiązkiem związków zawodowych jest dopomóc tym radom przez przeprowadzenie rozmów z dyrekcją, a w razie konieczności podjęcie odpowiednich kroków w porozumieniu ze zjednoczeniem lub resortem. W kopalni „Chwałowice" dyrekcja, której stosunki z radą układają się właściwie, udzieliła kilku upomnień pracownikom odpowiedzialnym za zwłokę w realizacji wniosków. Upomnienia poskutkowały. Świadczy to o potrzebie stosowania podobnych metod oddziaływania, gdy inne nie skutkują.

Prezydia rad robotniczych niedostatecznie wykorzystują swoje uprawnienia w zakresie kontroli list nagród, premii, prac zleconych, umów z przedsiębiorstwami prywatnymi itp. I nie o to często chodzi, że tych list i umów nie przeglądają lub nie mają do nich wbrew swym uprawnieniom dostępu. Chodzi o liberalne traktowanie tych tak istotnych spraw, o formalne ich aprobowanie. Pobudki takiego postępowania są różnorodne: niechęć zadrażnienia stosunków, obawa przed dyrekcją, a niekiedy — i tak bywa — wspólne materialne zainteresowanie. Dopiero kontrola NIK nieraz wykrywa te stanowczo zbyt wysokie premie, niewłaściwe nagrody i umowy. Sprawami tymi winny bliżej zainteresować się komitety zakładowe partii i instancje związkowe, zwalczając wszelki liberalizm w stosunku do tych, w istocie rzeczy, nadużyć.

Dotąd mowa była o kontroli społecznej dokonywanej przez organy samorządu. Pozostaje jednakże jeszcze wielka dziedzina kontroli „oddolnej" indywidualnych pracowników. Chodzi o sygnały i wnioski tego rodzaju, jak odpowiedź jednego z robotników fabryki chemicznej w Toruniu, który na pytanie zadane w ankiecie „Jakimi sprawami w pierwszym rzędzie winien się zająć samorząd robotniczy", między innymi odpowiedział: „Winien spojrzeć na podwórze, gdzie marnuje się wiele nowych części, a wiele rzeczy idzie na śmietnik: rury, śruby, kolanka i inne".

Chodzi nie tylko o wysłuchanie podobnych głosów na naradach, zebraniach, w prywatnych rozmowach, o publikowanie ich w gazetkach ściennych czy zakładowych, o założenie skrzynek pytań czy wniosków, lecz o to, by organa samorządu spowodowały przedsięwzięcie w określonych terminach kroków w celu usunięcia wskazanych niedomagań, a w razie potrzeby pociągnięcie winnych do odpowiedzialności. Istotny sens kontroli społecznej i nadzoru tkwi bowiem w tym, by była to kontrola efektywna.

ANALIZA — PODSTAWOWY ELEMENT SKUTECZNEJ DZIAŁALNOŚCI

Samorząd robotniczy w jego nowej formie upowszechnił się i stał się trwałym elementem życia gospodarczego i społecznego naszych przedsiębiorstw. Od chwili powołania KSR odbyły one po kilka, a w niektórych zakładach nawet po osiem lub dziewięć sesji. Na sesjach tych omawiano

plany roczne i pięcioletnie, strukturę organizacyjną przedsiębiorstw, regulaminy pracy, sprawy podziału funduszu zakładowego, współzawodnictwa, a także poszczególne często ważne, a niekiedy węzłowe problemy gospodarcze. Wiele uwagi poświęcono budownictwu mieszkaniowemu. Wspominaliśmy już, że na porządku obrad KSR niepotrzebnie stawiano często sprawy mniejszej wagi, które w istocie rzeczy należą do kompetencji rad robotniczych i zakładowych. Uchwały KSR we wszystkich tych sprawach, chociaż w wielu przedsiębiorstwach nie śledzi się konsekwentnie ich realizacji, odegrały swoją pozytywną rolę.

Samorząd zbyt często jednak nie umie wydobyć ważnych i ostrych problemów przedsiębiorstwa i postawić ich na porządku dziennym obrad KSR wbrew oporom tych czy innych czynników.

Ta słabość samorządu szczególnie jaskrawo wystąpiła w świetle dokonanej na III Plenum Komitetu Centralnego oceny przyczyn naszych obecnych trudności. Plany funduszu płac przedstawione przez administrację, plany często „luźne" i wygodne dla administracji, która nie chce kłopotów, zostały zatwierdzone bez analizy i krytyki. Stwarzają one dla administracji możliwości łamania dyscypliny finansowej i rozmaitych nadpłat bez przekraczania funduszu płac, ale w jego ramach.

W niektórych kopalniach i fabrykach, chociaż wydajność utrzymała się na poziomie ubiegłego roku, a nawet spadła, fundusz płac wzrósł nieproporcjonalnie do wzrostu produkcji i to bez żadnych przekroczeń w stosunku do planu. Pomimo nadmiernego wzrostu funduszu płac, większej ilości godzin nadliczbowych, zwiększenia się, zwłaszcza w miesiącach letnich, absencji, nawet aktywne rady robotnicze spraw tych w całej pełni nie postawiły na porządku obrad KSR.

Są to sprawy podwójnie trudne, gdyż zahaczają o partykularne, grupowe interesy. Słabości samorządu w tych sprawach stanowią przede wszystkim odbicie słabości pracy w tej dziedzinie organizacji partyjnych i komitetów zakładowych, które nie decydują się na postawienie na krótszą metę niepopularnych spraw, nie umieją wyjaśnić istotnej zgodności interesu ogólnospołecznego z interesem załogi. Właśnie zakładowe komitety partii zobowiązuje też uchwała III Plenum KC do zainicjowania Konferencji Samorządu Robotniczego, poświęconej tym i innym nabolałym sprawom przedsiębiorstw.

Nie jest to jednak jedyna przyczyna omijania niektórych ważnych problemów w pracy samorządu. Bez kontroli, analizy i krytyki opartej na doświadczeniu szerokiej rzeszy pracowników samorząd robotniczy jest skazany na formalną aprobatę sprawozdań dyrekcji, może nawet nie dostrzec błędów w planowaniu czy w praktyce gospodarczej działalności przedsiębiorstwa. A tym bardziej nie potrafi wyciągnąć właściwych wniosków, sformułować słusznych uchwał w sprawach trudniejszych, niedostrzegalnych gołym okiem.

Poziom działaczy samorządu, czynnych robotników, mistrzów, pracowników inżynieryjno-technicznych i ekonomistów w ostatnich latach poważnie się podniósł. Jest więc na kim się oprzeć w przeprowadzaniu badań i analiz konkretnych zagadnień.

Szczególnie ważny jest też udział robotników w organach i w pracy samorządu. Wnoszą oni doń krytykę, punkt widzenia, wnioski i krytyczne uwagi załogi. Poruszają sprawy, jakich często z różnych względów nie po-

ruszą pracownicy umysłowi wielu nićmi związani z administracją. Ale czynią to wówczas, gdy praca organów samorządu odznacza się rzeczowością, gdy dyskusje są proste i jasne, gdy sprawozdania nie są wiązanką danych statystycznych, a organizacja partyjna udziela robotnikom poparcia w słusznych sprawach.

Dlatego też wskaźnik udziału robotników w dyskusjach na sesjach KSR i plenarnych posiedzeniach rad wiele chyba mówi o poziomie i charakterze pracy samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie. Inteligencja techniczna i ekonomiści natomiast mogą wiele wnieść jeśli chodzi o uogólnienie problemów i wyciągnięcie niezbędnych wniosków.

WIĘŹ Z ZAŁOGĄ I JEJ AKTYWIZACJA

Samorząd robotniczy był współorganizatorem ruchu współzawodnictwa zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych. Obok współzawodnictwa międzyzakładowego i międzywydziałowego rozwija się również współzawodnictwo międzybrygadowe, co jest szczególnie istotnym krokiem naprzód.

Pewien ekonomista pracujący na kierowniczym stanowisku w przedsiębiorstwie w rozmowie na temat współzawodnictwa określił ruch ten jako „środek podsumowania i oceny pracy wydziału i całego przedsiębiorstwa". I to jest element niemałej wagi, zwłaszcza jeśli ocena ta dociera do zatrudnionych pracowników. Ten aspekt ruchu nie może jednakże zadowolić ani organizacji partyjnej, ani związkowej w zakładzie pracy. Chodzi bowiem o bezpośrednie zaangażowanie się uczestników ruchu, o świadome uczestnictwo i rzetelną pracę. Pod tym względem specjalnego znaczenia nabiera współzawodnictwo międzybrygadowe. Obok dość licznych brygad młodzieży, wśród których część rywalizuje ostatnio o miano brygady pracy socjalistycznej, przystąpiły również do współzawodnictwa w niektórych przedsiębiorstwach brygady starszych robotników, kombajnowe w górnictwie, montażowe i inne w przemyśle metalowym itp. Obowiązkiem związków zawodowych jest bacznie śledzić ten ruch i wszechstronnie pomagać jego rozwojowi.

Samorząd robotniczy nie jest w stanie nawiązać więzi z załogą bez czynnego udziału setek i tysięcy członków partii i bezpartyjnych działaczy związkowych. Stąd szczególna rola w pracy samorządu organizacji partyjnych i związkowych. Uaktywnienie członków partii i bezpartyjnych działaczy wchodzących w skład związkowych rad oddziałowych, mężów zaufania przy organizowaniu narad wytwórczych, zebrań informacyjnych z udziałem przedstawicieli rad robotniczych, w pracy rozmaitych komisji itp., jest warunkiem ściślejszej więzi z załogą.

Narady wytwórcze odbywają się w ogromnej większości zakładów pracy, zwłaszcza przed sesjami KSR, ale są to narady dorywcze, z nie zawsze przemyślanym porządkiem dziennym. Również na wnioski zgłaszane na tych naradach nierzadko nie udziela się odpowiedzi. Na naradach mowa jest przeważnie o aktualnych trudnościach zakładu albo też — chociaż rzadziej — o sprawach, jakie mają stać się przedmiotem obrad KSR. Takie narady nie mogą być źródłem informacji dla robotników o problemach gospodarczych wydziału i całego zakładu, nie mogą stać się ośrodkiem systematycznej wymiany zdań z załogą, wysłuchiwania jej opinii nie tyl-

ko o doraźnych bolączkach, ale o różnych problemach działalności wydziału.

Próbę zmiany charakteru narad wytwórczych uczyniła rada robotnicza „Pafawagu", która wspólnie z radą zakładową opracowała wytyczne w sprawie przeprowadzania narad wytwórczych, zobowiązując między innymi administrację do składania sprawozdania z realizacji wszystkich wniosków zgłaszanych na naradach.

Rzadko się też odbywają zebrania informacyjno-sprawozdawcze o pracy samorządu. W tej dziedzinie nie przestrzega się nawet terminów ustawowych. A przecież dobra praca i autorytet samorządu robotniczego zależy w dużej mierze od jego operatywności, umiejętnego posługiwania się fachowcami, należytego informowania i radzenia się załogi.

* * *

Wkrótce ma się odbyć II Krajowa Narada Działaczy Samorządu Robotniczego. Sądzę, że narada zastanowi się nad określeniem kierunku działalności samorządu w poszczególnych branżach na gruncie planu roku przyszłego i następnego pięciolecia, zaostrzy uwagę na aktualne problemy gospodarcze, wyciągnie wnioski z dotychczasowych doświadczeń samorządu w celu przezwyciężenia jego słabości i wad oraz upowszechnienia lepszych metod i form pracy.

Więcej uwagi sprawom samorządu robotniczego udzielają ostatnio zainteresowane organizacje społeczne i instytucje. Centralna Rada Związków Zawodowych przeprowadziła badania dotyczące samorządu w wielu przedsiębiorstwach. Związki branżowe zwoływały liczne narady poświęcone wymianie doświadczeń i określeniu kierunków dalszej pracy samorządu. Komitet Łódzki PZPR, komitety wojewódzkie w Katowicach i Wrocławiu zajęły się samorządami robotniczymi analizując ich pracę, osiągnięcia i braki. Komisja samorządu robotniczego przy Komitecie Warszawskim PZPR bada mechanizm funkcjonowania samorządu w fabrykach warszawskich, a także udział i rolę organizacji partyjnych w jego pracy.

Przed zbliżającą się krajową naradą wiele pożytecznych materiałów publikują pisma „Samorząd Robotniczy" i „Rada Robotnicza". Na łamach pism codziennych problematyka samorządu robotniczego na ogół poruszana jest jednak dorywczo i przypadkowo, chociaż właśnie te pisma mogłyby wiele samorządom dopomóc.

Jeszcze przed naradą będą zwoływane w przedsiębiorstwach sesje KSR w myśl wskazań III Plenum. Chodzi o to, by sesje te zostały dobrze przygotowane, by powzięte uchwały oparły się na gruntownej analizie problemów, na wiedzy i doświadczeniu ogółu pracowników.

Wielką pomocą w tym będzie przeanalizowanie metod pracy samorządu w przedsiębiorstwach, ich ulepszenie w kierunku uruchomienia wszystkich organów samorządu i organizacji wchodzących w jego skład, nawiązania ściślejszej więzi z załogą już w toku konkretnej pracy przygotowawczej do najbliższej sesji KSR.

STEFAN TWORKOWSKI

Niektóre zagadnienia budownictwa wiejskiego

Budownictwo jest obok mechanizacji i melioracji jedną z trzech podstawowych dziedzin inwestycji warunkujących osiągnięcie wzrostu produkcji rolnej w Polsce.

Stwierdzają to czerwcowe uchwały KC PZPR i NK ZSL. O wadze problemu świadczy liczba około 75 mld zł przewidywanych łącznych wydatków na budownictwo w rolnictwie w latach 1959—1965. Po tym stwierdzeniu nasuwa się zasadnicze pytanie: jak celowo i skutecznie wydatkować te sumy, aby osiągnąć najlepsze rezultaty gospodarcze? Problem jest trudny i skomplikowany.

OBECNA SYTUACJA

Po roku 1956 obserwuje się wzrost budownictwa na wsi, który nie jest oczywiście dziełem przypadku, lecz wynikiem nowej polityki rolnej naszej partii.

Wyrazem tej polityki była przede wszystkim zmiana relacji cen artykułów rolnych i przemysłowych, która podnosząc dochodowość gospodarstw umożliwiła tym samym rozwój budownictwa. Umożliwiono też wsi zakup znacznie większej ilości materiałów oraz stworzono sprzyjające warunki do produkcji materiałów budowlanych z miejscowych surowców.

Już w roku 1958 rozprowadzono kredytów państwowych na budownictwo na sumę około 850 mln zł, w okresie zaś nadchodzącego siedmiolecia kredyty osiągną kwotę około 10 mld zł.

Przewiduje się, że równocześnie wieś sama wydatkować będzie ze środków własnych około 40 mld zł na materiały i robociznę fachową, dodając do tego jeszcze robociznę własną, której wartość szacuje się na kilkanaście mld zł.

Ogółem na budownictwo w rolnictwie w latach 1959—1965 przewiduje się, jak wspomnieliśmy, nakłady w kwocie około 75 mld zł, w tym na budownictwo mieszkaniowe chłopskie i pegeerowskie około 35 mld zł, a na budownictwo pomieszczeń dla inwentarza żywego oraz na pozostałe budownictwo gospodarskie, jak stodoły, szopy, studnie itp. razem około 40 mld zł.

Do sumy tej można by doliczyć jeszcze inwestycje zaspokajające potrzeby drobnego przemysłu miejscowego, obrotu towarowego, budownictwo

socjalne itp., które lokalizowane na terenach wiejskich stanowią razem z budownictwem rolnym wspólny problem w gospodarce narodowej.

Najbardziej jednak znamienną cechą obecnej polityki jest przeświadczenie, że produkcję rolną w Polsce można będzie podnieść tylko w drodze wciągnięcia do procesu rozwojowego możliwie wszystkich warsztatów rolnych. Wyrazem tej polityki są ostatnie postanowienia w sprawie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, który przeznaczony jest wprawdzie w zasadzie na mechanizację, ale pociąga za sobą konieczność szeregu inwestycji budowlanych. Tak więc na skutek wzrostu potrzeb nakłady inwestycyjne na budownictwo powiększą się nieraz kilkakrotnie.

Ponieważ nie potrafimy sprostać tak ujętemu zadaniu przy obecnym stanie techniki i z kadrą będącą obecnie do dyspozycji, przeto inicjujemy szereg przedsięwzięć, które się już wprowadza w życie, i postulujemy dalsze środki, których zastosowanie zapewni prawidłowy przebieg realizacji nakreślonego planu.

POSTĘP TECHNICZNY

Rozwojowi podstawowych gałęzi gospodarki narodowej towarzyszyć musi nieodłącznie postęp techniczny w budownictwie. Odnosi się to szczególnie do budownictwa wiejskiego, dotychczas przeważnie bardzo zacofanego i nie objętego dostateczną pomocą techniczną. Przed budownictwem tym staje w całej rozciągłości zadanie poszukiwania ekonomiczniejszych niż dotychczas rozwiązań przy utrzymaniu, a nawet podwyższeniu potrzeb użytkowych.

W miastach, z wyjątkiem nielicznego stosunkowo budownictwa małych domów mieszkalnych, przedsiębiorstwa wznoszą budynki metodami uprzemysłowionymi.

Inaczej jest na wsi. Budownictwo prowadzone jest tu dwoma systemami: indywidualna, zagrodowa gospodarka chłopska buduje na własny rachunek i często własnymi siłami, czyli tzw. systemem gospodarczym, gospodarka wielkotowarowa (PGR, niektóre spółdzielnie produkcyjne oraz POM) prowadzi swe budowy tzw. systemem zleconym, zlecając ich wykonanie zakładom remontowo-budowlanym PGR lub przedsiębiorstwom budownictwa terenowego.

W każdej z tych grup budownictwa postęp techniczny wyrażać się musi w inny sposób.

Budowa większych obiektów, dokonywana w wyższych formach organizacyjnych, stwarza możliwości stosowania w tym budownictwie wyższej techniki. Wyraża się to w prowadzeniu planowej polityki materiałowej, w możliwości wprowadzenia nowych konstrukcji i rozwiązań funkcjonalnych oraz w dobrym zaopatrzeniu przedsiębiorstw w sprzęt.

Inaczej jest w budownictwie zagrodowym, które przewyższa znacznie ilościowo budownictwo przeznaczone dla gospodarki uspołecznionej.

Budownictwo to cechują trudne warunki organizacyjne i techniczne, związane z rozproszeniem inwestycji, trudnościami transportowymi itp. Sprawę komplikuje uzależnienie decyzji budowy od poszczególnego gospodarza oraz utrudnia przyzwyczajenie chłopa (zwłaszcza starszego pokolenia) do wznoszenia domów wyłącznie z dobrze znanych mu materiałów.

Ruch budowlany w gospodarce indywidualnej na wsi charakteryzuje się w latach ostatnich dużą żywiołowością i uzależnieniem od przypadkowo, częstokroć nielegalnie, uzyskanych materiałów budowlanych oraz kompletnym niemal brakiem fachowców. Nowe budownictwo powstaje przeważnie bezplanowo, zarówno jeżeli chodzi o lokalizację, jak i wskutek braku dobrych projektów.

Równocześnie jednak, pomimo braku właściwej i dostatecznej pomocy, zaobserwować można nieraz dużo zmysłu ekonomicznego i technicznego chłopa, zmierzającego ku najbardziej racjonalnemu budownictwu. Celem naszym powinno być podpatrzenie tych słusznych tendencji i ujęcie ich we właściwą formę architektoniczną.

MATERIAŁY I WYKONAWSTWO

Żeby osiągnąć zamierzoną ogólną kubaturę, trzeba oczywiście dysponować odpowiednią ilością materiałów budowlanych.

Potrzeby budownictwa wiejskiego, indywidualnego i uspołecznionego stanowiły przedmiot szeregu ocen w ostatnim czasie. Poniżej podajemy wersję Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z lutego br.

L. p.	Rodzaj budownictwa	Kubatura budownictwa nowego w mln m^3 w latach		
		1957	1960	1965
1.	Mieszkaniowe	10,7	12,6	25,1
2.	Dla żywego inwentarza	5,0	8,4	18,6
3.	Inne budownictwo gospodarcze	8,9	14,3	29,8
	Razem:	24,6	35,3	73,5 *)

*) Uprzednio podaliśmy stosunek nakładów na budownictwo mieszkaniowe do nakładów na całość budownictwa gospodarczego jako 35 : 40 mld zł; w kubaturze stosunek ten wynosi wg przytoczonej tabeli 25 : 48 mln m^3. Jest to wynikiem niższych kosztów budownictwa gospodarczego aniżeli mieszkaniowego. Taka wysoka kubatura nakłada szczególne obowiązki na organy rad narodowych w kierowaniu chłopską inicjatywą inwestycyjną.

Tak duży wzrost budownictwa wiejskiego, zwłaszcza w latach 1960 — 1965, stwarza poważne trudności w zakresie zaopatrzenia materiałowego.

Ilość materiałów potrzebnych na lata 1960 i 1965 jest w zasadzie zgodna z przewidywaniami bilansu materiałowego. Wyjątek stanowi drewno, którego niedobór wyniesie w roku 1960 około 365 tys. m^3, w roku 1965 około 1670 m^3 — trzeba więc produkować inne materiały.

Mówiąc o materiale ściennym myślimy przede wszystkim o cegle. W ramach produkcji przemysłu kluczowego i terenowego planuje się trzykrotne zwiększenie produkcji cegły: z około 600 mln sztuk cegły w roku 1960 do około 1800 mln sztuk w roku 1965. Wiele też mogą zdziałać chłopskie zespoły wypału cegły, które łącznie z produkcją indywidualną dostarczyły już wsi dodatkowo w roku 1958 około 330 mln sztuk cegły.

Jednakże przemysł kluczowy zaspokaja przede wszystkim potrzeby innych dziedzin budownictwa, w których cegła (bądź ceramika cienkościen-

na) jest bardziej nieodzowna aniżeli w budownictwie wiejskim. Nie wszędzie jednak występuje u nas glina, od której zależy miejscowy wyrób cegły. Ponadto pomimo usprawnień w systemie polowego wypału koszt cegły będzie nadal wysoki ze względu na cenę węgla. Stąd też nie byłby słuszny postulat wyłącznego zastępowania drewna jako materiału ściennego przez cegłę.

Krajowe zasoby surowcowe stwarzają szerokie możliwości użycia cementu, wapna i gipsu do produkcji tzw. zastępczych materiałów budowlanych. Aktualnie, bezpośrednie koszty 1 m^3 muru z cegły wynoszą około 550 zł, natomiast 1 m^3 ściany z tzw. betonu jednofrakcjowego kosztuje około 300 zł. Odgrywa tu rolę zarówno koszt materiału, jak i łatwość wykonania ścian betonowych przez niewykwalifikowanego pracownika.

Tymczasem analiza sytuacji materiałowej, zwłaszcza w odniesieniu do budownictwa zagrodowego, wykazuje szereg niepokojących zjawisk. Z braku innych, nowych materiałów obserwujemy wciąż przewagę ścian wznoszonych z drewna bądź pójście po najmniejszej linii oporu przez prowadzenie budownictwa z kosztownej dla nas cegły (wg danych GUS z roku 1957: 43% ścian wznoszono z drewna, 38% ścian z cegły).

Podstawowym materiałem konstrukcyjnym na stropy jest drewno (89%), mało zaś jest stropów ogniotrwałych. Porównanie różnych rodzajów stropów ogniotrwałych wskazuje na potrzebę udostępnienia prefabrykowanych elementów stropowych: strop „kleinowski" zużywa około 15 kg stali na 1 m^2, natomiast strop DMS tylko 7 kg, a najnowsze stropy nawet 4—5 kg. W konstrukcjach dachowych stosuje się ze zrozumiałych względów wyłącznie rozwiązania drewniane. Jednakże przekroje elementów są zbyt często nieekonomiczne.

W systemie budownictwa zleconego, obsługującego gospodarkę wielkotowarową i różnego rodzaju budownictwo społeczne na wsi i w małych miastach, nie spotykamy już takiej rozrzutności drewna jak w budownictwie zagrodowym. Natomiast udział cegły w materiałach ściennych jest jeszcze stanowczo za duży (74%).

Z przytoczonej analizy wynika, że dla realizacji nakreślonego programu inwestycyjnego konieczne jest zwiększenie puli dostępnych materiałów wiążących, tj. cementu, wapna i gipsu, a więc w rezultacie wprowadzenie w znacznie niż dotychczas szerszym stopniu prefabrykacji w budownictwie wiejskim.

Dla potrzeb gospodarki państwowej i społecznej pracują wytwórnie materiałowe przedsiębiorstw budownictwa terenowego oraz wytwórnie przy zakładach remontowo-budowlanych PGR. W tym zakresie zanotować można już niejedno osiągnięcie.

Trudniej przedstawia się sprawa z budownictwem zagrodowym. Zaopatrzenie wsi w nowe materiały powinno iść dwoma torami. Powiatowe zakłady przemysłu terenowego oraz niektóre wytwórnie spółdzielcze zdolne są do produkowania tych elementów prefabrykowanych, których wykonanie nie wymaga stałego nadzoru o wysokich kwalifikacjach. Będzie to np. produkcja belek zbrojonych i różnych elementów, wymagająca stosowania uprzemysłowionych metod produkcji.

Obok prefabrykacji prowadzonej w większych zakładach uspołecznionych poważną rolę może odegrać lokalna produkcja materiałów budowlanych oparta na miejscowych surowcach bądź materiałach wiążących, ła-

twych do transportu i nie wymagających szczególnych umiejętności w ich wykonywaniu. Zespoły chłopskie, gminne spółdzielnie, a obecnie także kółka rolnicze mogą się podejmować produkcji pustaków, dachówek itp., opierając się na sprzęcie własnym bądź wypożyczonym.

Z istniejących w 1958 r. 2100 chłopskich zespołów produkcji materiałów budowlanych (zrzeszających około 16 tys. członków) 1920 zespołów zajmowało się wyłącznie wypałem cegły. Uznając za słuszny dalszy rozwój zespołów wypału cegły, położyć należy nacisk na wzrost lokalnej produkcji w dziedzinie wyrobów betonowych i gipsowych.

Nowego podejścia wymaga również sprawa przygotowania kadr. Występuje na wsi bardzo poważny niedobór wykwalifikowanych rzemieślników, zwłaszcza murarzy i betoniarzy. Jest teraz na wsi, oficjalnie zarejestrowanych, około 4 tys. rzemieślników. Do liczby tej należałoby doliczyć nie zarejestrowanych, których liczby nie da się jednak bliżej określić. Aby podnieść kwalifikacje osób, które prowadzą budownictwo nie mając do tego właściwego przygotowania, organizuje się już obecnie kursy rzemieślnicze w ośrodkach powiatowych. Przewiduje się, że w roku przyszłym osiągnie się w ten sposób liczbę około 20 tys. uprawnionych rzemieślników, a do roku 1965 liczba ta znów poważnie wzrośnie.

W sierpniu 1958 r. powzięta została uchwała Rady Ministrów w sprawie chłopskich zespołów odbudowy wsi.

Zespoły te, złożone przeważnie z kilkunastu osób, wspólnie zamawiają materiały (których otrzymanie mają zagwarantowane) i wspólnie budują, stosując się przy tym do zatwierdzonych projektów oraz sytuując budynki według planu zabudowy wsi. Chłop budujący z pomocą zespołu ma zapewnioną pożyczkę bankową do wysokości 60 tys. zł, wyższą zatem aniżeli przeciętną, oraz pomoc PZU w sumie 10 tys. zł na ogniotrwałe pokrycie dachu. Zespół korzysta wreszcie z pierwszeństwa do opieki technicznej.

Wzmożony ruch budowlany wymaga także pewnych posunięć w zakresie poradnictwa i nadzoru budowlanego.

Wydziały budowlane prezydiów rad narodowych mają poważne obowiązki do wypełnienia z tytułu nadzoru nad jakością wyrobów i całą działalnością wytwórni materiałów budowlanych. Równocześnie czuwać muszą one nad wykonawstwem licznych budów, rozsianych po całym powiecie. W świetle tego jest rzeczą jasną, że dotychczasowa obsada służby budowlanej w powiatach jest zbyt szczupła i winna osiągnąć co najmniej liczbę 5—7 osób zależnie od intensywności ruchu budowlanego.

TYPIZACJA W BUDOWNICTWIE WIEJSKIM

Odwieczne metody ciesielskie oparte były zawsze na stosowaniu bardzo niewielu elementów. Jednakże dzięki konsekwencji w ich stosowaniu i dzięki długotrwałemu ich ulepszaniu wieś wypracowała wyjątkowo prostą i piękną architekturę ludową. Tendencja do typowości nie jest więc dla wsi nowością. Stwierdzić należy, że dzięki swej masowości budownictwo wiejskie szczególnie nadaje się do typizacji.

Chcąc, aby szeroki asortyment materiałów był dostępny w każdej chwili dla budującego obywatela, musimy doprowadzić do ujednolicenia budownictwa przez umożliwienie produkcji dużej ilości elementów budowlanych na skład. Dla osiągnięcia największych efektów ekonomicznych

należy przy tym dążyć do maksymalnego zmniejszenia ilości wymiarów, odpowiadających równie ograniczonej rozpiętości belek stropowych, grubości ścian itp.

W lipcu br. zapadła uchwała rządu w sprawie zapewnienia wykonania zadań budownictwa przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji. Dalsze postanowienia zobowiążą poszczególne resorty, prezydia rad narodowych oraz aparat handlu do konkretnych poczynań w tym zakresie.

Produkcja na skład obejmie nie tylko podstawowe elementy ścienne, stropowe lub dachowe, ale także elementy wykończenia i wyposażenia. Będą to np. otwory okienne i drzwiowe, części pieców, żłoby, koryta, kanały ściekowe oraz elementy urządzeń gospodarczych, jak ścian silosów, elementy inspektów, kręgi studzienne itp.

Prace zmierzające do typizacji budownictwa wiejskiego prowadzi się już od kilku lat. Trudność stanowi natomiast wprowadzenie postanowień w życie, kontrola i dotarcie bezpośrednio do konsumenta. Wprowadzenie do produkcji budowlanej elementów objętych dotychczasowymi opracowaniami daje już w roku bieżącym około 200 tys. m^2 typowej stolarki i około 100 tys. m. bież. stropowych belek prefabrykowanych.

Obok kierunku typizacji mającego na celu masową produkcję elementów budowlanych, drugim kierunkiem typizacji jest opracowywanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla całych obiektów (budynków i urządzeń gospodarczych) bądź niektórych powtarzalnych sekcji i segmentów występujących w masowym budownictwie.

Oba kierunki typizacji ściśle się ze sobą zresztą zazębiają i wzajemnie uzupełniają: przyjęte wymiary elementów ustalone zostały bowiem na podstawie uprzednio opracowanych projektów, projekty zaś następne muszą już uwzględniać ustalone elementy.

Pomimo okoliczności sprzyjających typizacji masowego budownictwa wiejskiego dotyczy ona przede wszystkim budownictwa nowo wznoszonego. Wszelkie remonty i adaptacje oraz programy bardziej złożone wymagają nadal dokumentacji opracowywanej indywidualnie.

DOKUMENTACJA PROJEKTOWA

Przez szereg lat spotykaliśmy się często z krytyką nieekonomicznej dokumentacji projektowej opracowanej na podstawie źle ustalonych potrzeb użytkowych. Błędy te jaskrawo się uwydatniały na skutek masowości budownictwa wiejskiego. Teraz jednak pomimo wielu jeszcze braków i niedociągnięć biura projektów bliższe są potrzebom ludności i starają się kalkulować bardziej oszczędnie i użytecznie.

W roku bieżącym ukończony zostanie druk nowych 64 projektów dla budownictwa zagrodowego, przy czym projekty domów mieszkalnych będą równocześnie przydatne dla członków spółdzielni produkcyjnych.

Pomimo niektórych udanych prób obniżenia kosztów w drodze poszukiwań funkcjonalnych i materiałowo-konstrukcyjnych większość projektów będąc wprawdzie poprawna nie zdołała zapewnić poważniejszej oszczędności i opiera się w dużym stopniu na rozwiązaniach tradycyjnych.

Oczywiście, zwłaszcza w odniesieniu do budownictwa zagrodowego, konieczna jest ostrożność. Kolportowanie bowiem wyłącznie nowatorskich

projektów mogłoby się minąć z celem — nie byłyby one po prostu wykorzystane. Projektanci i czynniki społeczne stoją tu przed poważnym dylematem: nieuchronność postępu technicznego w warunkach trudności praktycznego jeszcze nieraz dzisiaj uzyskania przewidywanych w projekcie materiałów. Dochodzi do tego jeszcze inercja i nieufność samych zainteresowanych. Poważną rolę odegra tu rozwijające się stopniowo budownictwo przykładowe.

Prace nad dalszymi projektami są w toku i będą prowadzone ciągle. Konieczne jest bowiem doprowadzenie do możliwie dużego asortymentu projektów, odpowiadających bardzo różnym wymaganiom. Na uwagę zasługuje inicjatywa krakowskich architektów, dzięki której na podstawie kilkuset opracowanych projektów bezpośrednio na życzenie chłopów można będzie teraz wyciągnąć wnioski co do dalszych projektów typowych.

Konieczne są zwłaszcza poszukiwania w zakresie budownictwa inwentarskiego i składowego dla gospodarki indywidualnej. Budownictwo to charakteryzuje dotychczas nadmierna kapitalność. Tymczasem rozwiązania konstrukcyjno-materiałowe powinny być tu szczególnie ekonomiczne i przewidywać tego rodzaju prefabrykację, która by pozwoliła na wzmożenie tempa budownictwa inwentarskiego, tak bardzo zalecanego w czerwcowych uchwałach KC PZPR i NK ZSL. Problem postępu w budownictwie inwentarskim dotyczy również budownictwa dla gospodarki wielkotowarowej.

W założeniach projektowych poszukuje się takich układów uniwersalnych, które w przeciwieństwie do sztywnych i niezmiennych układów umożliwiłyby zmiany w kierunkach produkcji oraz stopniowe jej unowocześnienie, bez ponoszenia nadmiernych kosztów. Oznacza to projektowanie w miarę możności układów halowych, dopuszczających łatwe zmiany wewnętrzne, oraz rozwiązań segmentowych, pozwalających na budowę stopniową, a także ewentualną łatwą przebudowę.

Często zamiast budować nowy obiekt, można by poprzestać na adaptacji lub rozbudowie zabudowań gospodarczych. Toteż konieczna jest analiza efektywności ekonomicznej każdej zamierzonej inwestycji w budownictwie rolnym. Należałoby ukończyć rozpoczęte przez grupę ekonomistów badania nad określeniem dopuszczalnych górnych granic obciążeń 1 hektara kosztami poszczególnych obiektów i całej zabudowy w gospodarstwie. Wspomniane badania nad wytrzymałością ekonomiczną inwestycji powinny być uwieńczone ustaleniem wskaźników, które by dotyczyły różnych rodzajów gospodarki oraz różnych warunków terenowych.

Zachodzi potrzeba nowatorskich rozwiązań, które doprowadzić mogą do wydatnych wyników hodowlanych i ekonomicznych. Mamy tu na myśli np. budowę tzw. obór wolnowybiegowych.

W tym zakresie nie wyszliśmy u nas poza sferę projektów, gdy tymczasem sąsiedzi nasi (zwłaszcza w NRD) realizują już tysiące tego typu obiektów, warunki klimatyczne zaś nie odbiegają tam tak dalece od naszych. Sprawa, rzecz prosta, wymaga uważnej zwłaszcza na początku analizy. Nie może to być jednak równoznaczne z obawą inwestorów przed nowością.

Szeroką dziedziną jest dostarczenie projektów dla wszelkiego rodzaju budownictwa związanego z rozwojem sieci magazynów-szop na maszyny

i sprzęt rolniczy, budownictwo przemysłu miejscowego, wreszcie budownictwo obrotu towarowego i inne.

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa przewiduje wielki wzrost liczby ciągników. Odpowiednio wzrośnie liczba wszelkiego rodzaju maszyn. Sprawa zabezpieczenia ich jest bardzo pilna.

W związku z tym opracowano i zatwierdzono do użytku kółek rolniczych odpowiednie projekty garaży na ciągniki, szop na młocarnie oraz szop na narzędzia rolnicze. Rozwiązanie poszło po drodze zaprojektowania typowych segmentów, które można będzie sukcesywnie dobudowywać, łatwo także rozebrać i przenieść w razie potrzeby na inne miejsce.

Sytuacja mieszkaniowa na wsi i drogi jej poprawy już same stanowią ogromny problem nie tylko techniczny i ekonomiczny ale przede wszystkim socjologiczny. O trudnościach w określeniu słusznej koncepcji domu mieszkalnego na wsi wspomnieliśmy pokrótce mówiąc o projektach dla budownictwa zagrodowego. Sprawa nie ogranicza się też do budownictwa dla pracowników PGR.

Problem mieszkaniowy komplikuje pogłębiające się zróżnicowanie zatrudnienia i wiążące się z tym potrzeby, odmienność struktury rodziny itp.

Mamy na wsi „klasyczną" ludność rolniczą (ale bynajmniej nie jednolitą pod względem potrzeb i zdolności produkcyjnych). Obok niej zaś pojawia się coraz więcej różnego rodzaju zawodów nierolniczych, których wieś dawniej nie znała (poza nauczycielem — agronom, mechanik, kierownik sklepu itp.), występuje grupa tzw. chłopów-robotników, która jest faktem i do której w przewidywaniach i projektach trzeba się ustosunkować. Wreszcie, wzrastać będzie na wsi stale grupa ludności zatrudnionej w przemyśle przetwórczym, w przemyśle budowlanym itp. W każdym razie w toku dyskusji nad założeniami planu perspektywicznego rozwoju Polski na lata 1961—1975 przewidywano, że około 30% ludności zamieszkałej na wsi, a więc około sześciu milionów, pracować będzie poza rolnictwem.

Te bezsporne zjawiska wymagają wnikliwych rozważań i decyzji, które by zapewniły każdej z wymienionych wyżej grup uzyskanie odpowiednich dla nich form bytowania. Wymagają więc i innych programów i innych projektów. Oddzielny problem stanowi sprawa źródeł kredytowania. Niewątpliwie budownictwo dla zawodów wyraźnie pozarolniczych nie powinno obciążać funduszów przeznaczonych na cele produkcji rolnej.

W ostatnich dwu latach zaobserwować można szeroką inicjatywę społeczności wiejskiej do budowy różnego rodzaju obiektów socjalnych i usługowych. W akcjach tych biorą udział doraźne komitety budowy, rady narodowe, Związek Młodzieży Wiejskiej wspomagane nieraz przez poszczególne resorty państwowe. Ilość takich akcji sięga 2 tysięcy.

Na szczególną uwagę zasługują pomysły łączenia różnych programów użytkowych w jednym obiekcie, co koncentruje inicjatywę wsi i pozwala na uzyskanie poważnych nieraz oszczędności. Akcja kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa, jeśli nie spotka się z właściwą pomocą programową i techniczną. Nie wszystkie np. programy można korzystnie łączyć, na zabudowę potrzebne są działki odpowiednich wymiarów i odpowiednio zlokalizowane. Projekty tego rodzaju są trudne i wymagają opracowania przez wytrawne siły fachowe.

W związku ze sprawą projektowania pozostaje do omówienia problem rewizji poglądu na regionalizację form. Błędne poglądy zaciemniają nieraz prawidłowe spojrzenie na budownictwo wiejskie i mogą przez to stać się czynnikiem hamującym postęp.

Otóż odrębność form w dawnym budownictwie ludowym wynikała głównie z wyłącznego niemal czerpania z miejscowych zasobów surowcowych oraz z bardzo słabo rozwiniętej komunikacji, w związku z tym — z ograniczonych kontaktów między poszczególnymi częściami kraju. W przeciwstawieniu do przyzwyczajeń wynikających z przebrzmiałych warunków bytowych („wieś deskami zabita") jako podstawowe czynniki wchodzić mogą w grę teraz perspektywiczne plany gospodarki narodowej, wyznaczające odmienne role niektórym regionom, oraz obecne i przewidywane możliwości materiałowe.

Mówiąc o dokumentacji technicznej poruszyliśmy szereg problemów, które wymagają rozważenia, choć nie są jeszcze objęte tą dokumentacją. Warto jednak uzmysłowić sobie ilość już dostarczonej dokumentacji.

Otóż w latach 1957—1959 sprzedano około 110 tys. projektów dla gospodarki indywidualnej i około 30 tys. projektów dla gospodarki uspołecznionej.

Jednakże liczby nie zawsze są miarodajne. W odniesieniu do budownictwa zagrodowego dotarcie do odbiorcy nie jest łatwe. Powiatowe zarządy rolnictwa nie doceniają nieraz swoich obowiązków w rozpowszechnianiu materiałów propagandowych, w placówkach bankowych zalegają projekty, wielu zaś architektów powiatowych wręcz niechętnie odnosi się do projektow typowych. Chłopi traktują nabyte projekty jako pretekst do łatwiejszego i tańszego załatwienia formalności, budują natomiast w sposób dowolny. Stan ten zmieni sią wtedy, gdy — z jednej strony — asortyment projektów zaspokoi większy wachlarz upodobań, z drugiej zaś strony wtedy, gdy masowa produkcja elementów budowlanych na skład zaspokoi potrzeby rynku i stworzy sytuację, w której zakupione elementy pasować będą najlepiej do odpowiadającej im dokumentacji projektowej.

PLANOWA ZABUDOWA WSI

Problem sposobu zabudowy wsi stoi jeszcze przed nami z całą ostrością.

Odziedziczyliśmy Polskę o wsi przeludnionej, pełnej kontrastów, zagospodarowanej przypadkowo w wyniku kolejnych, nie planowanych przeobrażeń. Podstawowe przemiany polityczne i gospodarcze, które zaszły w ciągu 15 lat istnienia Polski Ludowej, wywarły zasadniczy wpływ na przyszłość naszej wsi. Wystarczy wskazać, iż w rezultacie tych przemian liczba ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych zmniejszyła się z 86 na 57, żeby ocenić rozmiar, a przede wszystkim kierunek przemian, w którym idąc stopniowo dalej zbliżać się będziemy do poziomu krajów o wysoko rozwiniętej gospodarce.

Pomimo jednak tych zjawisk dopiero teraz, po stabilizacji generalnych wytycznych dotyczących węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959—1965 oraz po oparciu się na dobiegających końca pracach nad planem perspektywicznym na lata 1961—1975, powstały warunki wskazujące na to, że będziemy mogli wprowadzać teraz konsekwentnie przemyślany ład w obliczu naszego kraju.

W najbliższym nawet sąsiedztwie zaobserwować można u nas równocześnie: pozostałości długotrwałej struktury feudalnej z wyraźnie zarysowanym dworem i wsią pańszczyźnianą, początkowy okres kapitalizmu na wsi z pogłębiającą się przypadkowością tej gospodarki, próby rozpraszania społeczności wiejskiej w drodze kolonijnej zabudowy, wyniki parcelacji przed- i powojennej oraz pierwsze próby socjalistycznej gospodarki rolnej i postępującego uprzemysłowienia.

Dominuje jednak pozostałość gospodarki sprzed lat kilkudziesięciu, z jej mozaiką własnościową i chaotyczną zabudową. Stwierdzić przy tym wypada, że u wielu mieszkańców wsi nie wzbudza to protestów i jest uważane za stan nieunikniony. Nasz przysłowiowy indywidualizm też się do tego przyczynia.

Istnieją jednak poważne racje, dla których nie można tolerować takiej sytuacji na dłuższą metę. Są to zarówno skutki przegęszczenia zabudowy, powodującej (zwłaszcza przy zabudowie drewnianej) groźbę pożaru oraz nadmierne zacieśnienie, jak również skutki przypadkowego rozproszenia, utrudniającego zapewnienie wsi wszystkich potrzebnych jej urządzeń komunalnych, jak energii elektrycznej, wody i dróg o twardej nawierzchni.

Należy jednak zrozumieć, że sprawa nie jest dla każdego taka prosta i oczywista. Rozproszona zabudowa ma na wsi wielu zwolenników. Widzą oni w niej korzyści dla swojego drobnego warsztatu rolnego, płynące z ulokowania zagrody możliwie pośrodku uprawianego przez nich areału, nie dostrzegają natomiast wielu innych aspektów zagadnienia. Udogodnienia wynikające z koncentracji i unowocześnienia zabudowy są dla nich w praktyce jeszcze iluzoryczne, natomiast właściwości patriarchalnej gospodarki są im przynajmniej znane, a nawet pozornie, na bliższą metę, korzystne.

Postulat postępu technicznego w budownictwie idącego w parze z postępem rolnictwa odnosi się w całej rozciągłości do planowania osiedli wiejskich.

Wobec perspektywy przebudowy ustroju rolnego zmierzającej ku bardziej opłacalnym formom zmechanizowanej produkcji rolnej, zapewnienie wolnego areału staje się warunkiem prawidłowości tej produkcji. Jeżeli więc niemożliwa jest w krótkim czasie poprawa istniejącego stanu, chociażby ze względu na ogromne koszty nowego budownictwa, to konieczne jest zahamowanie postępującego rozdrobnienia gospodarstw oraz niedopuszczenie do budowy poza zasięgiem ustalonych zgrupowań siedliskowych. Za wydzieleniem terenów budowlanych z ogólnego areału rolnego przemawiają też techniczne względy przewidywanych na wielką skalę melioracji.

Nie należy jednak do zagadnienia podchodzić z jednakowo ustalonym schematem. Tam, gdzie zachodzi daleko idąca intensyfikacja produkcji, działka np. ogrodnicza stanowi nierozerwalną całość z zabudową. Wtedy jednak postulaty unowocześnienia produkcji występują pod odmienną postacią aniżeli na terenach upraw zbożowych. Wysoka zaś dochodowość produkcji równoważy nakłady, które pociąga za sobą rozluźnienie zabudowy. Tak samo na terenach górskich bądź mocno pofałdowanych zasada skupionej zabudowy ulegać musi korektom zależnie od warunków lokalnych.

Uogólniając jednak problem planowania wsi, utrzymać należy zasadę koncentracji.

Obok postulatów produkcji rolnej za skupieniem zabudowy przemawiają także i inne argumenty.

Przez rozproszenie zabudowy i zwiększoną długość dróg stopniowo, lecz stale zmniejsza się ilość ziemi uprawnej w przeliczeniu na jednego mieszkańca. W krajach bogato zainwestowanych, np. w Holandii, sprawa ta staje się poważną troską, związaną z wyżywieniem wzrastającej coraz bardziej liczby ludności. Za skupieniem zabudowy przemawia też oszczędność w kosztach uzbrojenia wsi, ponadto zaś — możność łatwiejszego wykorzystania urządzeń społecznych, jak dostęp do świetlicy lub domu ludowego, poczty, sklepu i wszelkich innych urządzeń, których przybywać będzie w miarę rozwoju gospodarczego wsi.

Pozostaje wreszcie doniosły problem demograficzny. Zachodzi u nas, podobnie jak i w innych krajach, proces tzw. ucieczki ze wsi do miast. Daje się zwłaszcza zaobserwować zanik atrakcyjności życia na wsi w oczach młodzieży. Wprawdzie zmniejszenie liczby osób zawodowo czynnych w rolnictwie jest pożądane, niemniej jednak proces ten powinien odbywać się planowo.

Przykłady szeregu krajów są niepokojące. Następuje negatywna selekcja: starzenie ludności i pozostawanie na wsi jednostek najmniej aktywnych. Społeczność wiejska nie stanowi tam poważniejszej pozycji w kulturze narodowej, pomimo że np. we Francji obejmuje ona jeszcze około 30% ogółu ludności.

W rezultacie więc postulaty postępu w rolnictwie oraz utrzymania na wsi prężnych grup młodego pokolenia dyktują konieczność zbliżenia standardu życia wsi do standardu miast, a więc urbanizacji wsi.

Po okresie początkowej odbudowy wsi zniszczonych wskutek działań wojennych (lata 1945—1949) planowaniem objęto wyłącznie PGR i spółdzielnie produkcyjne. Od roku 1956 organy administracji rolnej przystąpiły ponownie do czynności związanych z potrzebami gospodarki indywidualnej, wszczynając klasyfikację gruntów, parcelację, komasację i meliorację, organy zaś urbanistyczno-architektoniczne — do planowania zabudowy wsi. Wzmożono prace nad racjonalną zabudową PGR.

Na podstawie planów urządzeniowo-rolnych (których w latach 1956—1959 opracowano około 2500) ukończono bądź jest na ukończeniu około 700 planów zabudowy PGR. W związku z poczynaniami władz rolnych, zwłaszcza z parcelacjami oraz odbudową zniszczeń wynikłych z klęsk żywiołowych, opracowano bądź opracowuje się około 500 planów zabudowy wsi nowych lub regulowanych.

Nie są to liczby duże i na pewno nie są one wystarczające w okresie, gdy co krok spotykamy wznoszone zabudowania albo też przygotowane przez chłopów materiały. Z góry trzeba sobie jednak powiedzieć, że wszystkiego nie da się opanować, a nawet, że nie jest to tak bardzo konieczne.

Plany powinny mieć na uwadze przede wszystkim uzyskanie granic obszarów dopuszczalnej zabudowy oraz zapewnienie odpowiednich terenów pod budownictwo i urządzenia społeczne. Do tego zresztą zmierzają polecenia organów urbanistyczno-architektonicznych.

Istotną rzeczą jest natomiast wprowadzenie w życie kilku zasadniczych postanowień, które by dotyczyły wsi w całym kraju. Mamy na myśli położenie kresu rozdrabnianiu gospodarstw, zaostrzenie obowiązku przestrzegania przepisów prawa budowlanego oraz celowe kierowanie akcją kredytową, tak aby pożyczkobiorca zobowiązany był do prawidłowej lokalizacji nowych zabudowań; wskazana byłaby przy tym koncentracja kredytów na szczególnie ważnych odcinkach walki o wzmożoną produkcję rolną i planową zabudowę wsi.

KOMPLEKSOWE ZAGOSPODAROWANIE OBSZARÓW ROLNICZYCH

Socjalistyczna forma gospodarki, w trakcie krzepnięcia, liczyć się musi ze stanem konkretnym — z istniejącą od dawna siecią osiedleńczą, przeciętną gęstością zaludnienia i zainwestowania itp. Nie musi się jednak trzymać tych przesłanek niewolniczo. Jeżeli struktura przeciętnego osiedla wiejskiego ulegać będzie jeszcze poważnym przemianom, to wydaje się, że zasadnicze zręby sieci osiedleńczej mogą i powinny być przesądzone już na dłuższy czas.

Właściwe ustalenie siedzib gromadzkich rad narodowych i większych skupisk (typu małych miast) umożliwi celową lokalizację poważniejszych inwestycji. Inwestycje związane z przechowywaniem i przetwórstwem, z obrotem towarowym, szkolnictwem i szeregiem usług z dziedziny kultury, zdrowia, łączności itp. nie mogą być lokalizowane bezplanowo, w zależności od dowolnych, często zawodnych, kryteriów.

W chwili obecnej powiatowe organy planowania gospodarczego sporządzają plany rozwoju powiatów na lata 1960—1965 na podstawie założeń wstępnych koncepcji planu perspektywicznego województw na okres 1961—1975. Plany te jednak operują w zasadzie liczbami i mają charakter opisowo-statystyczny.

Tymczasem rady narodowe powinny dla swej działalności inwestycyjnej mieć wskazania bardziej szczegółowe, które ustalić można głównie w drodze konfrontacji kameralnych założeń ekonomicznych z terenem i jego swoistymi warunkami ujętymi w materiale kartograficznym. Rozeznanie to urealniłoby znacznie wyjściowe założenia gospodarcze.

W uzupełnieniu do pracy organów planowania gospodarczego dla niektórych powiatów bądź grup powiatów (około 70) opracowuje się pod opieką władz urbanistyczno-architektonicznych tzw. plany zagospodarowania przestrzennego obszarów osiedleńczo-rolnych. Jest to zrozumiałe, gdyż pragnąc prowadzić prawidłową zabudowę, władze te poczuwają się do koniecznego uzupełnienia planów rozwoju, opracowywanych w pionie gospodarczym. Wynika to z pewnego dualizmu władz zainteresowanych w lokalizacji inwestycji. W układzie istniejącym postulować należy co najmniej jak najściślejszą synchronizację obu nurtów planowania.

Słuszniejszą jednak rzeczą byłoby zapewne, gdyby powiatowe rady narodowe miały dla swej działalności inwestycyjnej jednoznaczną podstawę w postaci kompleksowego (choćby nawet uproszczonego) regionalnego planu zagospodarowania powiatu. Planu, w którym część opisowa uzupełniałaby się jasną dyspozycją terenową, wyrażoną na mapach i wykresach.

W sposób zsynchronizowany zostaje wtedy zebrany w całość i rozwiązany splot zagadnień przemysłowych i rolniczych, gospodarki wodnej,

energetycznej, melioracji *) i zalesień, wreszcie komunikacji i budownictwa.

W tym zestawieniu budownictwo nie stanowi pozycji podstawowej, ale jest jakby pochodną wszystkich problemów oraz zadań gospodarczych i socjalnych.

Inicjatywy najbardziej przodujących powiatów kierują się na konkretną działalność. Kompleksowy plan oparty na współdziałaniu elementów ekonomii i techniki da im mocniejsze podstawy i pozwoli na bardziej perspektywiczne planowanie inwestycji.

Prace nad planami powiatów i prace nad poszczególnymi ich fragmentami prowadzi się i powinno się prowadzić równolegle. Prace bowiem o szerszym zasięgu nie mogą hamować koniecznych rozwiązań terenowych, jeśli są one nieodzownie potrzebne. Podstawą jednak pracy nad planami szczegółowymi powinno być przeświadczenie, że osiedle wiejskie jest tak dalece wynikiem funkcji gospodarczych obsługiwanego przezeń obszaru rolnego i ponadto jest tak niewielkie, że nie powinno być ono rozpatrywane samoistnie. Zadawniony spór o pierwszeństwo między urządzeniowcem a architektem może być rozwiązany tylko w drodze współpracy i wzajemnego porozumienia.

Wielki plan „Węzłowych zadań rolnictwa" będzie wykonany jedynie wówczas, gdy spełni się szereg warunków w mniejszym stopniu natury technicznej, bardziej zaś mających charakter organizacyjny, a przede wszystkim społeczno-polityczny.

Najważniejszą sprawą jest, aby każdy obywatel był przekonany o słuszności ustalonej drogi oraz o nieodmienności tych, a nie innych środków prowadzących do celu. Realizacja bowiem uchwał wymagać będzie wydatnego wzmożenia dyscypliny społecznej w tak nieraz niewdzięcznych i pozornie może błahych sprawach, jak podporządkowanie się wymaganiom służby budowlanej, jak zastosowanie się do przesądzonych słusznych form produkcji materiałów budowlanych i wielu innych podobnych spraw.

Wiele w tej dziedzinie mogą zrobić organizacje partyjne. Niezmiernie też ważną rolę w realizacji planów budownictwa mają do odegrania rady narodowe, jako właściwi gospodarze gromad i powiatów.

---

*) Na zapewnienie kompleksowej koordynacji planów i prac melioracyjnych kładzie nacisk uchwała III Zjazdu, co zobowiązuje do wszechstronnego powiązania melioracji z innymi podstawowymi inwestycjami.

JERZY KLEER

Kilka uwag o „kapitalizmie ludowym"

Procesy, jakim w okresie ostatniej wojny i po wojnie uległ kapitalizm, dały asumpt do powstania, a ściślej mówiąc, do rozwinięcia wielu teorii głoszących, że kapitalizm jako ustrój radykalnie się przeobraził. Wielu teoretyków burżuazyjnych czy socjaldemokratycznych posuwa się do twierdzenia, że kapitalizm przestaje już istnieć, że na jego gruzach powstaje nowy twór, często zwany „kapitalizmem ludowym", a nawet, że w niektórych krajach proces ten się już zakończył.

Teoria kapitalizmu ludowego stanowi zlepek pewnych teorii o zmianach, jakie ostatnio miały zajść w kapitalizmie. Opiera się w zasadzie na trzech tzw. rewolucjach: w zakresie własności, w metodach zarządzania oraz w podziale dochodów.

I

Przemiany, jakie zaszły we współczesnym kapitalizmie, wiążą się przede wszystkim z nową rolą ekonomiczną państwa. Jednakże jest to temat zbyt złożony, aby go można było należycie potraktować przy okazji rozstrząsania innych zagadnień. Zaznaczyć jedynie należy w tym miejscu związek państwa z teorią „ludowego kapitalizmu". Związek ten jest następujący: *państwo rozpatrywane jest jako instytucja ponadklasowa, ogólnospołeczna, mogąca być i — co więcej — będąca rzekomo arbitrem między klasami, między rozmaitymi grupami społecznymi o różnych, nierzadko przeciwstawnych interesach.* Na dowód tej właśnie funkcji przytacza się działalność państwa w zakresie stosowania progresywnego podatku dochodowego, ograniczenia władzy niektórych monopoli, systemu ubezpieczeń, ustawodawstwa socjalnego itd.

Nie wnikając w te aspekty działalności państwa kapitalistycznego, warto jedynie zaznaczyć, że wszędzie tam, gdzie mógłby być zagrożony interes kapitalizmu jako ustroju, w pełni wychodzi na jaw kapitalistyczny charakter państwa. Wtedy właśnie pryska iluzja o jego ponadklasowym charakterze. Dlatego też dostrzegając rolę państwa szczególnie w ekonomice, podkreślić należy, że iluzoryczne są wszelkie koncepcje widzące w państwie tylko arbitra międzyklasowego.

Ale wróćmy do owych głównych zjawisk ekonomicznych i społecznych, które dostarczają argumentów teoretykom „kapitalizmu ludowego".

Najbardziej znana jest teza o demokratyzacji kapitału przez upowszech-

nienie akcji. Jej historyczne początki przypadają na masowy rozwój towarzystw akcyjnych w końcu XIX w. Opierając się na tym zjawisku rewizjonizm bernsteinowski niejednokrotnie szermował twierdzeniami, jakoby rozdział akcji wśród społeczeństwa złagodził przeciwieństwa między kapitałem a pracą. Rozpowszechnienie się towarzystw akcyjnych wymaga pewnego przynajmniej oświetlenia przyczyn ich powstania.

Wydaje się, że warto zwrócić uwagę na dwa problemy:
— przyczyny, potrzeby oraz zasięg towarzystw akcyjnych oraz
— udział szerokich rzesz społecznych, jako właścicieli-akcjonariuszy.

Problemy te mają w dzisiejszym kapitalizmie różną wagę i różne znaczenie. W sumie jednak mogą dać odpowiedź na pytanie, czy dokonała się rewolucja w zakresie własności, czy też jest to tylko mistyfikacja oparta na pewnych rzeczywistych przemianach.

Powstanie towarzystw akcyjnych było krokiem naprzód w rozwoju kapitalizmu. Już Marks podkreślał, że spółka akcyjna jest swego rodzaju przeciwstawieniem w stosunku do prywatnego kapitalisty, gdyż z jednej strony ogranicza własność prywatną, z drugiej zaś umożliwia dysponowanie obcym kapitałem i obcą własnością. Spółka akcyjna jest nie tylko uniezależniona od osobistych kwalifikacji, losów poszczególnego przedsiębiorcy, ale — co jest jeszcze ważniejsze — uniezależnia się od wielkości indywidualnego kapitału. Spółka akcyjna odwołuje się do rynku kapitałowego, co stwarza możliwość oparcia jej produkcji na najnowszych zdobyczach technologii i organizacji pracy. Łatwości zdobywania kapitału towarzyszy w tym wypadku łatwość akumulacji. Odwołanie się do rynku kapitałowego oznacza w praktyce, że do produkcyjnego wykorzystania zostaje wciągnięty nie tylko czasowo wolny kapitał, ale także oszczędności warstw średnich, jak również klasy robotniczej. Akcja ze swej natury umożliwia wchłonięcie wszystkich, nawet najdrobniejszych oszczędności. Pozwoliło to na powstanie warunków, które umożliwiły stanie się robotnikowi właścicielem akcji. Prawdą jest, że pewna część robotników posiada akcje. Jest ich jednak zbyt mało, by mogli decydować o charakterze produkcji, jej rozwoju itd. O tym będzie mowa niżej. Niemniej jednak dało to podstawę do szeroko rozpowszechnionej teorii, jakoby nastąpiły takie przeobrażenia w zakresie własności, dzięki którym robotnicy przestali być już robotnikami.

Według tych teoretyków nastąpiła dyfuzja własności polegająca na tym, że w większości towarzystw przeważa własność nie znajdująca się w rękach założycieli lub ich rodzin albo grup bankowych. Jednym słowem dokonało się to, co od kilku dziesiątków lat starano się nazwać demokratyzacją kapitału [1]). Więcej nawet. Głosi się, że „poprzez władanie akcjami naród przejmuje na własność środki produkcji“ [2]).

Argumenty uzasadniające tę tezę są dwojakiego rodzaju: po pierwsze, wskazuje się, że liczba akcjonariuszy znacznie wzrosła; i po drugie, że ceny akcji są tak niskie, iż prawie wszyscy mają możliwość ich nabycia. Twierdzenia te niczego jeszcze o zmianach w charakterze własności nie dowodzą. Istotne jest to, kto posiada decydujący wpływ na działalność

---

[1]) Zwolenników teorii „o rewolucji w zakresie własności“ jest wielu. Tu wymienimy tylko niektórych autorów i niektóre tylko prace: D. Lilienthal, „Big Business, A New Era“ N. Y. 1958, S. Slichter „The American Economy“ 1949, M. Nandler „People's Capitalism“ N. Y. 1956.

[2]) M. Nandler „People's Capitalism“ str. 30.

towarzystw akcyjnych oraz w czyich rękach znajduje się podstawowa ilość akcji.

Liczba akcjonariuszy jest rzeczywiście imponująca, jeśli weźmiemy pod uwagę poszczególne towarzystwa akcyjne. W roku 1952 akcje największego trustu samochodowego „General Motors" należały do 425 675 osób, a w przedsiębiorstwach należących do niego pracowało 345 970 robotników i pracowników umysłowych. Podobnie było i w innych towarzystwach akcyjnych, np. „Standard Oil of New Jersey" czy „United States Steel Corporation".

Jednocześnie według danych Zarządu Rezerw Federalnych w roku 1949 akcje posiadało tylko 8% ogólnej liczby obywateli USA. Dane z roku 1952 wskazują, że akcje posiadało 6,5 mln osób, co stanowi około 7% całej dorosłej ludności USA. Na podstawie zaś przeprowadzonego spisu akcjonariuszy w 1956 r. stwierdzono, że w Stanach Zjednoczonych jest 8 630 tysięcy właścicieli akcji, co stanowi 8,3% całej dorosłej ludności.

Liczby te wskazują na dwa zjawiska. Po pierwsze, że istnieje pewna mała dynamika wzrostu liczby akcjonariuszy; i po drugie, że mimo to przeszło $^{9}/_{10}$ ludności tych akcji nie posiada. Dlatego też, nie wnikając na razie w to, co oznacza zjawisko posiadania akcji przez kilka milionów osób, możemy już stwierdzić, że zjawisko to jest dalekie od powszechności.

Wbrew tezom o demokratyzacji kapitału, o jego upowszechnianiu się wśród społeczeństwa, fakty tego nie potwierdzają [3]).

Warto przy tej okazji zatrzymać się na wiążących się z tym zagadnieniem problemach. Analizując te zjawiska istotną rzeczą jest stwierdzić, do kogo należy decydujący pakiet akcji, tzn. czy jest on równomiernie rozłożony między akcjonariuszy, czy też istnieją pewne grupy, które posiadają decydujący ich udział. Dane spisów akcjonariuszy wskazują, że brak jest takiego równomiernego podziału. Akcjonariusze dzielą się na dwie bardzo nierówne grupy, z których jedna, bardzo nieliczna, posiada gros akcji. Według obliczeń prawie połowa całego kapitału akcyjnego w USA jest skoncentrowana w rękach prawie 10 tysięcy osób.

Nie mniej ważne jest ustalenie, kto kontroluje towarzystwa akcyjne, niezależnie od ilości posiadanych akcji. Jest to o tyle ważne, że nie zawsze właściciele mają wpływ na działalność przedsiębiorstw. Oto co pisze Victor Perlo: „Kierownicy towarzystw nie radzą się tysięcy drobnych posiadaczy akcji, nie wtajemniczają ich w sprawy istotne, nie mają oni także żadnego wpływu na jakiekolwiek zmiany, łącznie z przejściem kontroli nad towarzystwem z jednej grupy do innej. W zakresie demokracji politycznej każdy wyborca posiada w zasadzie jeden głos. Ale w sprawach towarzystwa jeden głos odpowiada jednej akcji. Akcjonariusz posiadający 10 tys. akcji ma taki wpływ, jak 1000 posiadaczy, z których każdy dysponuje 10 akcjami". Warto przytoczyć dane zawarte w monografii poświęconej 200 towarzystwom akcyjnym [4]). W każdym towarzystwie do 20 największych akcjonariuszy należało przeciętnie 32% akcji. Mogli oni owcznie

[3]) Jeden z reprezentantów teorii kapitalizmu ludowego Keith Funston „Today's Stock Exchange for a People's Capitalism" 1956, uważa, że należy dążyć, aby w najbliższych latach liczba akcjonariuszy osiągnęła 12.5 mln osób. Jeśli nawet uznamy, że jest to możliwe, to uwzględniając przyrost ludności odsetek udziałowców w całokształcie ludności się nie zmieni.

[4]) Temporary National Economic Comittee, Monograph No 29 The Distribution of Ownership in the 200 Largest Non — Financial Corporations, Washington 1940.

kontrolować sprawy całego towarzystwa. Dodajmy, że do 980 wielkich akcjonariuszy należało 18% akcji, a 34 tysiące drobnych akcjonariuszy posiadało tylko 50% akcji. W praktyce ci ostatni nie wywierali żadnego wpływu na działalność towarzystwa właśnie dlatego, że akcje były tak rozproszone. Jak z dalszej analizy wynika, dla rzeczywistej kontroli nad towarzystwami akcyjnymi wystarcza od 5 do 10% akcji. Stąd też już nie 20 największych akcjonariuszy, lecz od 1 do 5 akcjonariuszy decyduje o działalności towarzystwa akcyjnego [5]).

* * *

Z powyższych rozważań nasuwają się następujące wnioski:

— Rewolucja w zakresie własności jest jednym z mitów, jaki wytworzył się na gruncie pewnego rzeczywistego procesu rozwoju towarzystw akcyjnych, a co za tym idzie i wzrostu liczby akcjonariuszy.

— Wprawdzie obserwujemy pewną niewielką tendencję do wzrostu liczby akcjonariuszy, ale w całokształcie ludności stanowi ona niewielki odsetek.

— Wśród akcjonariuszy udział klasy robotniczej jest względnie niewielki. Ilość zatrudnionych w przemyśle, transporcie i budownictwie amerykańskim wynosiła w r. 1955 49,4%, a w tym samym czasie ilość *wszystkich* akcjonariuszy stanowiła *tylko* 8% całej dorosłej ludności. W głównej mierze poza kapitalistami akcjonariusze rekrutują się przede wszystkim spośród warstw średnich, lepiej uposażonych.

— Rozdział akcji jest wysoce nierównomierny. Akcjonariusze tworzą dwie różne grupy: jedną niewielką liczebnie, posiadającą jednak podstawowy udział akcji; i drugą, bardzo liczną, ale wywierającą znikomy wpływ na działalność towarzystw akcyjnych.

II

Bardzo rozpowszechniona jest teoria o rewolucji w zarządzaniu. Swój początek bierze ona z publikacji A. A. Berle jr. i G. C. Meansa [6]), ale swe pełne rozwinięcie zawdzięcza pracom J. Burnhama [7]). Pewnych elementów wyjściowych, na jakich oparła się ta teoria, szukać należy w oddzieleniu się kapitału funkcji od kapitału własności.

Oddzielenie kapitału funkcji od kapitału własności polega między innymi na tym, że czasowo wolne kapitały zostają produkcyjnie wykorzystane przez czynnego kapitalistę, a nie przez ich właściciela. Dzieje się to za pośrednictwem systemu kredytowo-bankowego oraz w drodze emisji akcji.

---

[5]) Podobne jest doświadczenie angielskie, amerykańskie, niemieckie z okresu powojennego. W broszurze „The Insiders", wydanej przez „Universities and Left Review", czytamy: „Prof. Florence przeprowadził analizę 85 wielkich towarzystw przemysłowych i handlowych, o łącznym kapitale wynoszącym 3 000 000 f. szt. Jego publikacje wykazują, że obecny typ koncentracji umożliwia grupie akcjonariuszy (wynoszącej w przybliżeniu 20 osób) kontrolę działalności towarzystwa, chociaż grupa taka skupia zaledwie 20% ogółu akcji. W wielkich towarzystwach brytyjskich i amerykańskich z dwudziestu akcjonariuszy mających 10 do 20 tys. akcji przeciętnie trzech posiada decydujący udział... W rzeczywistości stopień koncentracji w przeważającej ilości angielskich towarzystw akcyjnych jest tak wysoki, że 20 największych akcjonariuszy posiada do 50 czy nawet ponad 50% udziałów".

[6]) Adolf A. Berle jr. and Gardiner C. Means „The Modern Corporation and Private Property" N. Y. 1933.

[7]) James Burnham „The Managerial Revolution" N. Y. 1941.

W ten sposób kapitaliści „czynni", tzn. działający w sferze produkcji czy usług, otrzymują *do swej dyspozycji* znaczne środki kapitałowe, które nie są wprawdzie ich własnością, ale którymi mogą się swobodnie posługiwać. Następuje dzięki temu jeśli nie formalna, to faktyczna centralizacja własności i kapitału, wzmacniająca znacznie siłę kapitalistów żyjących nie tylko z procentów czy obcinania kuponów dywidendowych, lecz działających w produkcji, handlu, usługach itd. Warto jeszcze zaznaczyć i to, że posługując się cudzym kapitałem, w tym również społeczeństwa, korzyści, jakie otrzymuje się po potrąceniu procentu (zwykle niezbyt wysokiego), idą do rąk kapitalisty działającego. Ten proces oddzielenia kapitału funkcji od kapitału własności przybrał szczególne rozmiary w warunkach imperializmu, w warunkach panowania monopoli. Wielcy kapitaliści za pośrednictwem całego szeregu kontrolnych pakietów akcji, powiązań personalnych dysponują kapitałem wielokrotnie przewyższającym ich własność. I w tym się między innymi wyraża również sprzeczność między kapitałem „społecznym" a prywatnym jego władaniem.

Z oddzielenia kapitału funkcji od kapitału własności wynika, że kto inny jest właścicielem, a kto inny zarządza kapitałem, będąc zresztą sam kapitalistą.

Na gruncie tego oddzielenia oraz wzrostu roli i zasięgu towarzystw akcyjnych, przy jednoczesnym dużym postępie techniki, nastąpiły istotne zmiany miejsca i roli inteligencji techniczno-ekonomicznej kierującej produkcją w społecznym podziale pracy. Można chyba wskazać na bardzo znamienny fakt: rola inteligencji w procesie produkcji znacznie się zwiększa, co jest uwarunkowane wzrostem umaszynowienia wytwórczości przemysłowej, rolnej, jak również i usług. Rozwój techniki zwiększa znaczenie inteligencji technicznej. Na tym gruncie zaczyna wzrastać rola fachowca w zarządzaniu i kierowaniu przedsiębiorstwem. W coraz większym stopniu klasa kapitalistów nie może sama bezpośrednio kierować bieżącą produkcją. Te funkcje przejmuje inteligencja techniczno-ekonomiczna. Stąd też stały i systematyczny wzrost jej znaczenia i, co ważniejsze, zmiana jej roli. Minął już dosyć dawno okres, kiedy to typowe dla kapitalizmu było przedsiębiorstwo indywidualne z kapitalistą-właścicielem jako dyrektorem na czele.

Jak z powyższego wynika, trzy istotne elementy w sumie składają się na pewne przemiany w tej dziedzinie. Są to:

a) oddzielanie kapitału funkcji od kapitału własności;

b) rozwój towarzystw akcyjnych i zwiększenie liczby współwłaścicieli oraz

c) wzrost na gruncie rozwoju techniki i wielkości przedsiębiorstw roli inteligencji techniczno-ekonomicznej kierującej całokształtem działalności techniczno-wytwórczej przedsiębiorstwa.

Przemiany te zostały zabsolutyzowane w teorii tzw. rewolucji w zakresie zarządzania. Burnham, będąc twórcą tej teorii, w sposób następujący formułuje ową rewolucję:

„To, co w tej przemianie zachodzi, jest posuwaniem się ku panowaniu społecznemu, ku władzy i przywilejom, ku pozycji klasy rządzącej, grupy czy klasy manadżerów.

... Manadżerowie będą spełniać swą władzę nad narzędziami wytwórczości nie wprost, poprzez prawa własności nadane im jako jednostkom, lecz pośrednio, poprzez władzę nad państwem, które z kolei będzie posia-

dało władzę nad narzędziami wytwórczości. Przez manadżerów rozumiem, krótko mówiąc, tych, którzy w dzisiejszej społeczności z punktu widzenia produkcji rzeczywiście zarządzają przebiegiem procesu wytwórczości, niezależnie od prawnej i finansowej formy przedsiębiorstwa, które może być prywatne, samorządowe czy rządowe". [8]) Społeczeństwo manadżerów jest według Burnhama z jednej strony alternatywą społeczeństwa socjalistycznego, z drugiej zaś stanowi zjawisko ogólnoświatowe. Stąd też wcześniej czy później stanie się ono powszechne. Burnham traktuje manadżerów jako ludzi, którzy wyrośli w samym procesie produkcyjnym i są produktem warunków techniczno-wytwórczych.

Teoria Burnhama znalazła rozwinięcie w szeregu prac takich ekonomistów i socjologów, jak A. A. Berle jr., J. Alasco, W. Adams i H. M. Gray czy nawet P. Samuelson. Należy ona do jednej z tych teorii, które zrobiły dosyć zawrotną karierę. Warto w związku z tym zwrócić uwagę na bardziej szczegółowe argumenty, jakimi się ona posługuje.

Jej punktem wyjścia jest twierdzenie, że akcjonariusze oddalili się od zarządzania. Otrzymując dywidendy, cały trud kierowania produkcją, zarządzania przedsiębiorstwem, wytyczania kierunków rozwoju przerzucili na płatnych kierowników i dyrektorów.

Wydaje się, że twierdzenie powyższe posiada kilka aspektów godnych uwagi. Kwestia pierwsza: czy dyrektorzy są ludźmi kapitału, czy też tylko fachowcami. Badania wskazują, że wprawdzie liczba dyrektorów, którzy nie są bezpośrednio kapitalistami, wzrosła, ale wciąż jeszcze stanowi dosyć znaczną mniejszość. Najpoważniejsze badania, jakie w tej dziedzinie przeprowadzono, dowodzą, że w USA spośród 5 tysięcy dyrektorów wielkich towarzystw w 1949 r. tylko 37,3% było urzędnikami na stanowiskach. Jest ich jednak znacznie więcej niż w roku 1900, kiedy to odsetek podobnych dyrektorów wynosił 25,7%. [9]) Ta grupa dyrektorów jest z kapitałem bardzo silnie związana przez wysokie pensje, dywidendy itd. Jak to wykazał C. Wright Mills w swojej pracy „The Power Elite", około 900 dyrektorów i kierowników wielkich towarzystw USA otrzymuje pensje w wysokości przeciętnie 70 tysięcy dolarów każdy. Natomiast prezydenci i wiceprezydenci wielkich towarzystw takich, jak „General Motors", „Dupont de Nemours" i innych, otrzymują pensje wynoszące od 200 do 500 tysięcy dolarów rocznie. Warto przy tym przypomnieć, że dochody znakomitej większości społeczeństwa nie przekraczają 5000 dolarów rocznie. [10])

Proces ten znalazł słuszne oświetlenie w cytowanej już broszurze „The Insiders": „Ludzie, którzy stanowią tę nową elitę — zarowno ci, którzy kierują, jak i ci, którzy posiadają — pozostają na usługach prywatnej własności. Cały mechanizm gromadzenia bogactw, ustalania bodźców ekonomicznych itp. opiera się w gruncie rzeczy na jednej zasadniczej podstawie, a mianowicie: dyrektorzy, wielcy akcjonariusze oraz administra-

---

[8]) J. Burnham „The Managerial Revolution" str. 93 i 100.

[9]) Patrz: M. Newcomer „The Big Business Executive" N. Y. 1955 str. 28.

[10]) Na podkreślenie zasługuje również następujący fakt: większość dyrektorów, praktycznych kierowników życia gospodarczego USA, rekrutuje się spośród wyższych grup społecznych. Stąd też twierdzenie, że każdy zdolny ma podobne szanse uzyskania stanowiska dyrektora, jest zwykłą mistyfikacją. Pochodzenie ze środowiska wyższych urzędników, kierowników, dyrektorów w sposób wielokrotny zwiększa szanse stania się jednym z dyrektorów. Patrz: W. L. Warner i J. Abegglen „Big Business Leaders in America" N. Y. 1955, str. 14.

torzy — wszyscy oni w mniejszym lub większym stopniu pozostają w tym samym powinowactwie, w powinowactwie z prywatną własnością. Osobiste bogactwo i pozycje są jak najściślej uzależnione od stabilności i powodzenia współczesnego przedsiębiorstwa... Źródłem bogactwa i siły wielkich akcjonariuszy lub dyrektorów są albo dywidendy, albo utajone zyski w formie zysków od kapitału lub wzrostu jego wartości. Dyrektorzy nie będący właścicielami czerpią swą siłę, pozycję z bardzo wysokich pensji, funduszu reprezentacyjnego towarzystw oraz z ekstra dywidend, które, tak samo jak dywidendy oraz zyski od kapitału, mogą pochodzić tylko z jednego źródła: zysku przedsiębiorstw należących do towarzystwa".

Kwestia następna: czy dyrektorzy są niezależni, odpowiedzialni tylko przed społeczeństwem, czy też na ich działalność mają wpływ więksi akcjonariusze. Istnieją tu dwa aspekty: pierwszy dotyczy zależności czy niezależności wobec wielkich akcjonariuszy. Jak wykazuje historia wielkich towarzystw akcyjnych, wzajemne stosunki nie zawsze układały się pomyślnie. Pozycja dyrektorów jest wprawdzie poważnie ugruntowana i trudno ich traktować jako „robotników najemnych", ale gdy (nierzadko) dochodzi między nimi a właścicielami pakietów akcji do różnic zdań, do przeciwstawnych poglądów — z reguły zwyciężają akcjonariusze. Jest tak w szczególności tam, gdzie dyrektorzy są tylko urzędnikami przedsiębiorstwa.

Jest jednak i drugi aspekt tego problemu dotyczący techniczno-wytwórczej niezależności dyrektora czy kierownika. Skomplikowana działalność współczesnych towarzystw akcyjnych spowodowała wzrost znaczenia zarządu, hierarchii, specjalizacji i fachowości. To staje się bodźcem do uniezależnienia się bezpośrednich zarządców w funkcjach organizacyjno-techniczno-wytwórczych od właścicieli-akcjonariuszy. Dawniej do zakresu działalności zawodowych dyrektorów należały decyzje o charakterze ekonomicznym. Dotyczyły one zakresu inwestycji, ceny produktu, charakteru usprawnień technicznych itp. Tymczasem obecnie zadanie zawodowego dyrektora jest znacznie szersze. Winien on w sposób właściwy ustalić zakres władzy wyższego personelu biurokratycznego i technicznego, którego działalność obejmuje administrację i realizację ogólnej polityki. W tym zakresie rola tzw. „Executivè", to znaczy organu kierującego działalnością towarzystw, jest bardzo duża. *Jest to jednak rola produkcyjno-organizacyjna z pewnymi tylko aspektami społecznymi*, tzn. przede wszystkim (w zakresie przedsiębiorstwa) w dziedzinach takich, jak: sytuacja socjalna, warunki pracy itd. *W żadnym wypadku jednak nie oznacza ona przeobrażeń o charakterze ustrojowym.*

Można się pod tym względem zupełnie zgodzić z P. Sweezy, który o powyższym zjawisku pisze:

„W latach ostatnich czytaliśmy wiele o oddzielaniu się w wielkich spółkach własności od kontroli. Jest to trafne określenie rzeczywistej tendencji rozwoju, jeżeli rozumieć je w tym sensie, że koncentracja władzy nad kapitałem nie jest ograniczona koncentracją własności. Jeżeli jednak interpretować je w ten sposób, iż władza nad kapitałem wymyka się w ogóle z rąk właścicieli i staje się przywilejem jakiejś innej grupy społecznej, to jest to całkowicie błędne. W rzeczywistości mamy do czynienia z ograniczeniem władzy znacznej większości właścicieli na korzyść nieznacznej mniejszości właścicieli". [11])

[11]) P. A. Sweezy „Teoria rozwoju kapitalizmu", Warszawa 1957, str. 409.

III

Wokół tezy o tzw. rewolucji w zakresie redystrybucji dochodu narodowego konstruowano wiele systemów teoretycznych. Teza ta pobudzała fantazję socjologów i ekonomistów. Radykalna redystrybucja dochodów miała być koronnym świadkiem przeobrażeń systemu kapitalistycznego. Pogląd ten bierze swój początek ze słynnej już dziś pracy Simona Kuznetsa. [12]) Na jej podstawie wielu ekonomistów utrzymujących, że rewolucja ta się odbyła, skupia swą uwagę na dochodach górnych pięciu procent ludności. Według obliczeń Kuznetsa, w okresie między 1929 r. a 1946 r. dokonały się zasadnicze przeobrażenia w podziale dochodów: dochody 5% ludności o najwyższych dochodach zmniejszyły się z 34% całego dochodu w r. 1929 do 17,7% w roku 1946, dochody 1% ludności o najwyższych dochodach w tym samym czasie zmniejszyły się z 19,1% do 7,7%. Kuznets podaje swoje obliczenia w trzech różnych wariantach, które wprawdzie różnią się trochę między sobą, ale w istocie przedstawiają podobny proces. Obliczenia Kuznetsa obok wielkiego entuzjazmu, jakie wywołały wsród szeregu ekonomistów i działaczy politycznych, [13]) przyniosły również poważną ich krytykę. [14]) Na kilka aspektów tej krytyki warto zwrócić uwagę. Podstawowy zarzut przeciwko tym obliczeniom sprowadza się do krytyki metody grupowania ludności. Jeżeli nawet pominiemy tak istotną sprawę — czego nie należy czynić — jaką jest jego niesłuszny podział na grupy dochodowe, a nie na klasy społeczne, to już tylko inne zgrupowanie procentowe ludności daje odmienne wyniki.

Przytaczam za G. Kolko dwie tablice, które mogą dać pewien pogląd na tzw. rewolucję w dochodach.

Procentowy udział w dochodzie narodowym (wyrażonym w pieniądzu) każdej z dziesięciu grup ludności przed opodatkowaniem.

	Grupa najwyższych dochodów (górne 10% ludności)	Pozostałe grupy dochodów								Grupa najniższych dochodów (dolne 10% ludności)
		II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	
1929	39	12	10	9	8	6	5	5	4	2
1945	29	16	13	11	9	7	6	5	3	1
1947	33	15	12	10	9	7	6	4	3	1
1950	29	15	13	11	9	8	6	5	3	1
1953	31	15	12	10	9	8	6	5	3	1
1955	29	16	13	11	9	8	6	4	3	1

[12]) S. Kuznets „Shares of Upper Income Groups in Income and Saving" N. Y. 1953.

[13]) Zwykle przytacza się przy tej okazji słowa A. F. Burnsa ekonomicznego doradcy prezydenta Eisenhowera, że w USA nastąpiła „rewolucja socjalna", oraz byłego prezydenta Trumana, że produkt naszej gospodarki jest obecnie lepiej rozdzielany niż dawniej.

[14]) Najpoważniejsza była krytyka V. Perlo zawarta w pracy „The Income Revolution" N. Y. 1954. Ponadto interesująca jest krytyka Kuznetsa w artykułach: G. Kolko „American Income Revolution" Universities and Left Review 2/1957, A. Kaca „K woprosu o tak nazywajemoj „Rewolucji w dochodach w SSZA". Mirowaja Ekonomika i Mieżdunarodnyje Otnoszenija 8/1959.

Tablica powyższa daje pewną podstawę do oceny ewentualnych zmian w tej dziedzinie. Jak z niej wynika, najniższe trzy grupy ludności (30%) obniżyły swój udział w dochodzie z 11% do 8%. Grupy od drugiej do siódmej powiększyły swój udział z 50% do 63%, a tylko w grupie pierwszej nastąpił spadek o 10%. Jednakże — jak to widać z liczb dotyczących lat poprzednich — wahania tej grupy w dochodzie są dosyć znaczne, tak że nie mogą stanowić podstawy do wyciągnięcia wniosku o radykalnych zmianach w podziale. Zwykle podnosi się, że czynnikami dokonującymi tej korekty w podziale dochodu narodowego są podatki państwowe. **Argument ten bywa stale wysuwany. Podatki winny wyrównywać dochody prowadząc do sytuacji jeśli już nie w pełni egalitarnej, to w każdym razie na wpół egalitarnej.**

Podział pieniężnego dochodu narodowego po opłaceniu podatku federalnego (liczby w nawiasach oznaczają zmianę w porównaniu ze stanem przed opodatkowaniem) w procentach.

Grupy dochodów	1947	1951	1953
Grupa najwyższych dochodów (górne 10% ludności)	31 (—2)	28 (—3)	28 (—3)
II	15	15	15
III	12	13 (+1)	12
IV	10	11 (+1)	11 (+1)
V	9	9	9
VI	8 (+1)	8	8
VII	6	7 (+1)	7 (+1)
VIII	5 (+1)	5	5
IX	3	3	4 (+1)
Grupa najniższych dochodów (dolne 10% ludności)	1	1	1

Jak widzimy z tablicy powyższej, podatek, aczkolwiek dokonuje pewnej (zresztą minimalnej) korekty, to jednak w żadnym razie nie powoduje, że dochody stąd uzyskane idą na polepszenie najgorzej uposażonych. Zostają one zużyte przede wszystkim na potrzeby aparatu państwowego łącznie ze zbrojeniami.

Krytycy pracy Kuznetsa wskazują również na dwie bardzo istotne okoliczności, których on nie uwzględnił. Chodzi o uchylanie się od podatków zarówno przez podawanie fałszywych, zniżonych zeznań o dochodach, co musiał przyznać również sam Kuznets, oraz o stały systematyczny wzrost zysków niepodzielnych. W badaniu zaś zakresu siły ekonomicznej grup o najwyższych dochodach czynnikiem wyjątkowo doniosłym są zyski niepodzielne. W towarzystwach ściśle zamkniętych realizację zysków przeznaczonych do indywidualnego podziału można przesunąć na nieco późniejszy termin, licząc przy tym na to, że stosunki podatkowe będą wówczas bardziej korzystne. Zyski niepodzielne zostają opodatkowane według stopy odnoszącej się do wpływów kapitałowych, która jest znacznie niższa niż przy dochodach indywidualnych, często zaś zostają całkowicie zwolnione z podatków. W 1929 r. zyski niepodzielne stanowiły tylko 3,2% dochodu narodowego przeznaczonego do indywidualnego spożycia. Od 1941 r., tj. od czasu, kiedy wprowadzono wysoki podatek od indywidualnych dochodów, wzrosły one do 5,3%, a w roku 1950 wynosiły już 6,3% pienięż-

nego dochodu przeznaczonego do indywidualnego spożycia. Jeśli zaś uwzględnimy, że z zysków tych w istocie korzystają najwięksi akcjonariusze, to wykażemy, że tym samym dochody tej grupy ulegają znacznej zwyżce.

Uwagi powyższe dotyczą tzw. rewolucji dochodów w grupie najbogatszych. Jednakże dane dotyczące klasy robotniczej wskazują, że ich *względna* sytuacja nie uległa takiej zmianie, aby dawało to podstawę do twierdzeń o radykalnych przeobrażeniach w zakresie podziału dochodu narodowego.

Jedyny wniosek, jaki z całej tzw. rewolucji w dochodach można wyciągnąć, mówi nam, *że u górnych warstw nastąpiło pewne, acz niezbyt wielkie, spłaszczenie dochodów przeznaczonych do konsumpcji indywidualnej.*

* *
*

Wniosek, jaki się z powyższych uwag nasuwa, jest w zasadzie jeden: twierdzenia o „ludowym kapitalizmie" nie tylko nie mają uzasadnienia, ale fałszują rzeczywistość. Analiza przemian zaprzecza tym twierdzeniom. Jednocześnie pamiętać należy, że w kapitalizmie zaszły pewne przemiany, które nie naruszając istoty dokonały wyłomu w jego tradycyjnym kształcie. [15]) Opierając się na nich burżuazyjni a także socjaldemokratyczni ideologowie i w ogóle ci, którzy usiłują rewidować podstawowe zasady marksistowskiej analizy kapitalizmu, starają się stworzyć złudzenia, jakoby na gruncie kapitalizmu możliwe było rozwiązanie przeciwieństw między kapitałem a pracą. W szczególności dotyczy to socjaldemokracji angielskiej i niemieckiej, w której programach występują istotne elementy teorii „kapitalizmu ludowego". Pamiętać zatem należy, że teoria tą wyrastając na gruncie pewnych przeobrażeń, wyolbrzymia je, zniekształca prawdę o nich, stając się tym samym ideologiczną obroną systemu kapitalistycznego.

---

[15]) Jeśli oparłem się przede wszystkim na doświadczeniach amerykańskich, a także angielskich, to tylko dlatego, że są to kraje, w których koncepcje te się narodziły i najpierw rozwinęły. Podkreślic jednak należy z całym naciskiem, że w ostatnich latach teoria kapitalizmu ludowego szczególnie szybko rozpowszechniła się w Niemczech zachodnich, zyskując tam szczególnie duży zasięg oddziaływania.

TADEUSZ SZCZURKIEWICZ

W związku z referatem prof. J. Chałasińskiego na międzynarodowym kongresie socjologicznym

Jeśli uczony, a tym bardziej uczony zajmujący wysokie stanowisko w Polskiej Akademii Nauk, występuje na międzynarodowym kongresie z referatem, który wchodzi w skład publikacji kongresu, wolno chyba przypuszczać, że referat jego poruszy w sposób naukowy jakieś ważne zagadnienie. Jakiż inny mógłby być cel odbywania międzynarodowych kongresów naukowych, jak nie przedstawianie na nich przez poszczególnych referentów w skrócie metod i wyników badań oraz dociekań nad zagadnieniami, które stanowią istotny przyczynek do dziejów danej nauki?

Nie brałem udziału w kongresie w Stresie, zwołanym przez Międzynarodowe Towarzystwo Socjologiczne. Nie wiedziałem również o tym, że prof. Chałasiński wystąpi na nim z referatem pt. „Sociology and social mythology in post-war Poland" („Socjologia i społeczna mitologia w powojennej Polsce").

Ale prawdziwą zagadką jest dla mnie, że prof. Chałasiński wystąpił na kongresie z referatem, w którym zamiast bogatej i aktualnej problematyki stojącej przed socjologią polską uważał za stosowne zająć się zagadnieniami dawno już przeżytymi i przedstawić je nie w formie naukowej, lecz w formie publicystyki destrukcyjnej, noszącej wyraźnie znamiona paszkwilu na przemiany społeczne dokonane w kraju.

Referat Chałasińskiego ani treściowo, ani informacyjnie nie zawiera nic nowego. Zagadnienia i fakty, które w nim porusza, były już przez niego wielokrotnie poprzednio, przed 1951 r. i po 1955 r., omawiane w różnych czasopismach, których albo naczelnym redaktorem, albo jednym z głównych redaktorów był prof. Chałasiński. Nowością natomiast jest ton i poziom referatu.

Przy czytaniu referatu tow. Chałasińskiego nasuwa się nieodparte pytanie, jaki cel miało odgrzewanie na międzynarodowym kongresie naukowym spraw dawno już załatwionych i dawno już przez samą partię i w środowisku naukowym wyjaśnionych szczegółowo oraz również szczegółowo dyskutowanych w prasie, w czasopismach partyjnych i czasopismach naukowych? Jaki cel realny miał osiągnąć skrajnie subiektywny i jednocześnie tendencyjny w doborze faktów i wypowiedzi rzekomy zarys losów powojennej socjologii w Polsce na kongresie socjologów w 1959 r.? Fakty

z okresu lat 1948 — 1956, które miały miejsce w Polsce, były przecież o wiele lepiej i dokładniej znane uczestnikom kongresu socjologów w Stresie.

Gdyby referat ograniczył się do polemiki z socjologią marksistowską, polemiki operującej jakimiś kryteriami naukowymi, można by zrozumieć sens wygłoszenia takiego referatu w celu wywołania dyskusji na międzynarodowym kongresie socjologów. Niemniej i w tym wypadku nasunęłyby się uczestnikom kongresu — i to nie tylko polskim — uzasadnione chyba wątpliwości, dlaczego prof. Chałasiński, który niejednokrotnie publicznie w słowie i druku w Polsce Ludowej manifestował tak gorliwie swoje marksistowsko-leninowskie stanowisko — występuje z takim właśnie referatem.

Sięgnijmy jednak do referatu prof. Chałasińskiego, zobaczmy, jaką metodą posługuje się on w kreśleniu losów socjologii w powojennej Polsce. Zatrzymam się przykładowo tylko nad jedną sprawą: stosunkiem do socjologii Floriana Znanieckiego, która to sprawa zajmuje najwięcej miejsca w referacie prof. Chałasińskiego.

„Szkoła Znanieckiego — czytamy w referacie Chałasińskiego — została ostatecznie wyklęta w 1951 r. «Myśl Filozoficzna», która zaczęła się ukazywać w tym roku, stała się jedynym polskim czasopismem poświęconym filozofii i socjologii; w swym pierwszym numerze (redakcja) opublikowała zgodne z linią partyjną oświadczenie dotyczące socjologii. «Uniwersytecka socjologia polska kształtowała się wyraźnie pod dominującym wpływem szkoły Znanieckiego, zarówno bezpośrednim, jak i pośrednim. To była szkoła, która narzuciła charakterystyczny dla współczesnej socjologii burżuazyjnej sposób formułowania przedmiotu badań i metody badań, która rozwinęła na tym gruncie szeroko zakrojone badania terenowe w okresie międzywojennym, która oddziałała tą drogą na młode kadry socjologiczne w Polsce. Z tej szkoły zresztą wywodzą się Chałasiński, Szczurkiewicz, Szczepański i inni... Teorię i metodę, światopogląd i arsenał pojęć burżuazyjnej socjologii, w szczególności zaś współczesnej socjologii anglosaskiej, chciano więc uczynić narzędziem badania i planowania przemian społecznych w Polsce Ludowej» [1])".

Dalej Chałasiński pisze:

„Sam wpływ takiego *Młodego pokolenia chłopów* J. Chałasińskiego już usprawiedliwiałby zajęcie się szkołą Znanieckiego — oświadczyła «Myśl Filozoficzna».

Od tego czasu Znaniecki i jego szkoła występują w literaturze marksistowskiej jako główni przeciwnicy marksizmu i to nie tylko w socjologii...

Cała krytyka sprowadzała się do wykazania, że działalność szkoły Znanieckiego, która wydawała jedyne polskie czasopismo socjologiczne — Przegląd Socjologiczny — jest szkodliwa dla socjalizmu".

Rzecz przedstawiona jest jasno. Uczeni, socjologowie zagraniczni, którzy czytali referat Chałasińskiego, na pewno zrozumieli go tak, jak tego pragnął. On, przedstawiciel szkoły Znanieckiego, znalazł się w centrum krytyki

---

[1]) Julian Hochfeld: O niektórych aspektach przeciwstawności materializmu historycznego i socjologii burżuazyjnej. „Myśl Filozoficzna" 1—2, 1951, str. 119,

marksistowskiej, stał się głównym przeciwnikiem marksizmu. Niestety, zostali oni świadomie wprowadzeni w błąd.

Zacznę od rzeczy zdawać by się mogło błahych. Otóż Chałasiński nie raczył nigdzie napomknąć, że był jednym z trzech redaktorów owej „Myśli Filozoficznej". Nadto cytując fragment z artykułu Juliana Hochfelda powiada, że było to oświadczenie wyrażające linię partyjną. A przecież wie doskonale, że artykuł ten drukowany był na prawach artykułu dyskusyjnego. Oto co pisała redakcja «Myśli Filozoficznej»:

„Dyskusję nad sprawą nowego programu i nowej metody badań społecznych rozpoczynamy od wypowiedzi dwóch członków Komitetu Redakcyjnego: prof. Chałasińskiego i prof. Hochfelda. Ale każda wypowiedź w dyskusji musi być traktowana jako pochodząca od autora, nie zaś od Redakcji. Członkowie Komitetu Redakcyjnego inicjują dyskusję. Stanowisko Redakcji wyniknie dopiero — rzecz jasna — z samej dyskusji".[2])

Okazuje się więc, że prof. Chałasiński w tymże samym numerze «Myśli Filozoficznej» zamieścił swój artykuł polemiczny. Czytelnik, który nie zna tej polemiki, skłonny jest sądzić — po przytoczonych wyżej fragmentach referatu — że Chałasiński bronił w tym artykule poglądów Znanieckiego. I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy. Pozwolę sobie przytoczyć kilka fragmentów z tego artykułu.[3])

„Charakterystyczny rys amerykańskiej monografistyki terenowej polega na tym, że gubi ona w tzw. «małej socjologii» badań terenowych socjologię rozwoju społecznego. Taki charakter «małej socjologii» wiąże się z jej funkcją klasową: idzie o utrzymywanie zainteresowań socjologicznych w ramach nieszkodliwych dla ustroju kapitalistycznego i posługiwanie się socjologią w interesie kapitalizmu...

Terenową monografistykę polską, wywodzącą się od Polish Peasant i rozwijającą się w ramach lub pod wpływem szkoły Znanieckiego, cechują właśnie owe rysy charakterystyczne dla amerykańskiej «małej socjologii» badań terenowych. *Metodologia Polish Peasant i Młodego pokolenia chłopów, oparta na idealistycznej filozofii i związana obiektywnie z funkcją ochrony kapitalistycznego ustroju, nie prowadzi do naukowego poznania istotnej struktury i dynamiki rozwojowej społeczeństw różnych formacji historycznych. Z tego względu nie nadaje się również do badań nad zjawiskami społecznymi, związanymi z przejściem od społeczeństwa kapitalistycznego do społeczeństwa socjalistycznego. Trzeba z nią zerwać, aby w oparciu o marksistowsko-leninowską teorię społeczeństwa rozwinąć nową metodologię badań społecznych — metodologię, która łączyłaby konkretność analizy z umiejętnością wiązania każdego zjawiska z ogólnym kierunkowym procesem rozwoju społecznego*" (podkr. Chałasińskiego).[4])

O najważniejszej swojej pracy, czterotomowym *Młodym pokoleniu chłopów,* która najbliższa jest założeniom metodologicznym Znanieckiego, Chałasiński pisze między innymi:

„Podstawowy rys przedstawionej metodologii *Młodego pokolenia chłopów* polega na eliminacji rewolucji proletariackiej jako istotnego, konstruktywnego elementu procesu społeczno-historycznego. *Autor napisał*

[2]) „Myśl Filozoficzna" 1—2, 1951, str. 74.
[3]) J. Chałasiński: Z zagadnień metodologii badań społecznych, tamże.
[4]) Tamże, str. 76, 77,

Młode pokolenie chłopów w oparciu o pewną odmianę idealistycznej metody dlatego, że ta metoda miała ideologiczny charakter antyrewolucyjny...

Metodologia Młodego pokolenia chłopów ukształtowała się w toku pisania studium takiej utopijnej drogi emancypacji moralnej chłopa polskiego, emancypacji oderwanej od wielkiej problematyki rozwoju społeczeństwa i narodu. Toteż prawdziwie naukowa metodologia badań społecznych nie może nawiązywać do Młodego pokolenia chłopów, lecz do rewolucyjnego, marksistowskiego nurtu naukowej myśli społecznej" (podkr. Chałasińskiego) [5]).

Przyznaję, iż nie znam bardziej wnikliwej analizy krytycznej „Młodego Pokolenia Chłopów" od tej, którą przeprowadził według wszelkich reguł nauki prof. Chałasiński w dopiero co cytowanym artykule.

W tym, co Chałasiński nazywa „wyklęciem szkoły Znanieckiego" na Kongresie Nauki, nie małą, ale *najważniejszą rolę* odegrał sam prof. Chałasiński, odżegnując się od Znanieckiego i przeprowadzając ostrą samokrytykę dotychczasowej swojej działalności naukowej, o ile ona pozostawała pod wpływami teorii Znanieckiego.

W „Kronice" łódzkiej, odpowiadając na zarzuty młodzieży, tłumaczył później w 1957 r., jakoby tego dokonał dlatego, że pod wpływem ataku marksistów, zdając sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, nie widział innego wyjścia.

Brałem udział w tym Kongresie Nauki w 1951 r. w Sekcji Filozofii i Nauk Społecznych. Czuję się więc w obowiązku stwierdzić, że mimo mojej przynależności do partii nikt nie wywierał na mnie wówczas nacisku, abym przeprowadził samokrytykę i współuczestniczył aktywnie w „wyklęciu" — jak się wyraża prof. Chałasiński — Znanieckiego i jego szkoły. Nie przeprowadzał również takiej samej samokrytyki prof. Szczepański. Aktu więc tego dokonał prof. Chałasiński samorzutnie. Ale oto okazuje się z referatu napisanego przezeń na międzynarodowy kongres socjologiczny w 1959 r., że jest on autentycznym przedstawicielem szkoły Floriana Znanieckiego! Nawiązując do wydarzeń poznańskich z czerwca 1956 r. i procesów sądowych, które potem nastąpiły, Chałasiński pisze w referacie:

„W październiku 1956 r., na wniosek obrony, trzej profesorowie socjologii — J. Chałasiński, J. Szczepański i T. Szczurkiewicz — stanęli przed Sądem w Poznaniu jako biegli w dziedzinie psychologii tłumu. W ten sposób szkoła Znanieckiego wystąpiła publicznie w tym samym mieście, gdzie założona została przez Floriana Znanieckiego 30 lat temu".

Prof. Chałasiński twierdzi w swoim referacie, że szkoła Znanieckiego przeżyła w procesach poznańskich podwójną satysfakcję. Określenie takie wydaje mi się wysoce niewłaściwe. Twierdzę, że zarówno prof. Szczepański, jak i ja, podobnie jak wszyscy myślący obywatele kraju, przeżyliśmy zarówno same wypadki, jak i proces jako wydarzenie tragiczne. Jak może uczony polski ustosunkować się w ten sposób do tych tragicznych wydarzeń i widzieć w nich pretekst do przeżycia podwójnej satysfakcji.

Uczony - profesor, jak każdy człowiek, jest istotą omylną. Mógł się także, w swoim przekonaniu, mylić prof. Chałasiński wówczas, kiedy uznał wyższość metody materializmu dziejowego nad idealizmem założeń Zna-

---

[5]) Tamże, str. 92, 93

nieckiego. Nie jest mi wszakże znana jakakolwiek publikacja naukowa Chałasińskiego, w której podjąłby próbę naukowego uzasadnienia owej radykalnej zmiany swych podstawowych założeń metodologicznych i nawrócenia się na idealistyczne pozycje Znanieckiego.

Zanim przejdę do drugiego zasadniczego wątku referatu, chciałbym jeszcze kilka uwag powiedzieć o tzw. szkole Znanieckiego, o której Chałasiński pisze, że po 30 latach znowuż wystąpiła publicznie.

Przede wszystkim terminu „szkoła" w naszym języku naukowym używa się zbyt liberalnie. Sądzę, że o szkole tego czy innego uczonego można mówić jedynie tylko wtedy, kiedy uczniowie tego uczonego przyjmują jego założenia teoretyczne, podstawowe rozróżnienia pojęciowe oraz dyrektywy metodologiczne i starają się je jedynie uzupełniać i rozwijać lub częściowo modyfikować bez zasadniczej zmiany stanowiska swego profesora. Nikt przecież nie nazwie N. Hartmanna uczonym należącym do szkoły marburskiej, jakkolwiek przez pewien okres czasu był on nie tylko uczniem H. Cohena, ale i uczonym przyjmującym w zasadzie stanowisko filozoficzne swojego profesora. Uległ jednak później wpływom neoheglizmu, fenomenologii i egzystencjalizmu i starał się stworzyć nową syntezę tych różnych stanowisk filozoficznych w późniejszych swoich publikacjach.

To, co nazywa się potocznie szkołą Znanieckiego, obejmowało w rzeczywistości szereg uczniów, z których żaden w gruncie rzeczy nie stał ściśle na stanowisku teoretycznym Znanieckiego. Prof. Chałasiński, chociaż bliski poglądom Znanieckiego, nadawał jego obiektywnemu idealizmowi interpretację raczej psychologistyczną, starał się również uwzględnić w szerszej mierze, niż to czynił Znaniecki, wpływ czynnika ekonomicznego. Najbliższy teoriom Znanieckiego był dr Władysław Okiński, rozstrzelany przez Niemców w okresie okupacji. Nie był „wiernym uczniem" Znanieckiego prof. Szczepański. Znaniecki zresztą nigdy nie wymagał od swoich uczniów przyjmowania i rozwijania jego teorii, przeciwnie, cenił samodzielność i próby chodzenia własnymi drogami w nauce. Tworzeniu „szkoły" był programowo przeciwny, podając jako przykład skostnienie myślowe występujące w szkole Durkheima we Francji. Miał też głęboki szacunek dla odmienności stanowiska teoretycznego i indywidualności naukowej tak wybitnych socjologów polskich, jak Krzywicki i Czarnowski. Więź uczuciowa, jaka łączyła uczniów z osobą prof. Znanieckiego, polegała przede wszystkim na tym, że jego śmiałość i oryginalność w koncepcjach oraz szacunek dla cudzej indywidualności naukowej wyzwalały u jego uczniów pęd do myślenia samodzielnego. To był zarazem ten dług wdzięczności, który stwarzał pomiędzy nim a uczniami więź przyjaźni i szacunku dla swego profesora. Moje poglądy socjologiczne różniły się od poglądów Znanieckiego już za czasów studenckich i w okresie międzywojennym, chociaż — przyznać muszę — odmienność ta była w dużej mierze określona wewnętrzym rozprawianiem się z jego stanowiskiem teoretycznym. Różniłem się przede wszystkim ujmowaniem roli współczynnika humanistycznego w rozważaniach socjologicznych. Uważałem, że działalność człowieka określa nie tylko taka rzeczywistość społeczna i pozaspołeczna, jaką człowiek poznawczo ujmuje, ale i ta, której aktualnie jeszcze nie poznał. Różniłem się odrzuceniem jego obiektywnego idealizmu i w ogóle czysto idea-

listycznej interpretacji rzeczywistości społecznej, przyjmując w okresie międzywojennym stanowisko dualistyczne, ale zbliżone do Avenariusa. Różniłem się dalej redukcją problematyki socjologicznej z czterech układów Znanieckiego do jednej kategorii stosunków społecznych, ujmowanych odmiennie od Znanieckiego. Odrzucałem również pogląd Znanieckiego o indeterministycznym charakterze tego, co nowe, twórcze. A wreszcie zastrzeżeniem co do zasady genetycznego wyjaśnienia tego, co twórcze — przez Znanieckiego. Uwzględniając te rozbieżności wśród uczniów Znanieckiego operowanie określeniem „szkoła Znanieckiego" wydaje mi się mało uzasadnione.

Ale wróćmy do referatu prof. Chałasińskiego. Stwierdziłem już, że przedstawia się w nim Chałasiński jako kontynuator myśli socjologicznej Znanieckiego. Zauważyłem także, że w opinii polskich socjologów całkowite porzucenie przezeń pozycji teoretycznych marksizmu i nawrót do idealizmu Znanieckiego nie jest w ogóle naukowo udokumentowany. I tu właśnie dotykamy sedna sprawy referatu zgłoszonego na kongres przez Chałasińskiego, tu wyjaśnia się ów dziwny tytuł tego referatu: „Socjologia i społeczna mitologia w powojennej Polsce". Znajdujemy w nim takie stwierdzenia:

„Wszystko dla mas. Ten element mitu o socjalistycznym narodzie miał znaczną siłę atrakcyjną dla postępowych intelektualistów. Mit ten obiecywał urzeczywistnienie pragnień intelektualistów, by należeć do mas, do narodu. Mit ten nakazywał konformizm wobec wymagań marksizmu-leninizmu uważanego za filozofię społeczną i za społeczną wiarę klas pracujących awansujących do nowej historycznej roli. Konformizm ten był ceną, jaką płacili intelektualiści za wydostanie się ze społecznej próżni".

I w innym miejscu:

„Wpływ mitu o narodzie socjalistycznym na polskich socjologów nie oznacza jednak, że zgadzali się w zupełności z linią partyjną. Zgodni z marksistami co do gospodarczego planu sześcioletniego, odrzucali jednak totalitarną tendencję do «dyktatury proletariatu». Skoro po śmierci Stalina dopuszczono do głosu krytykę publiczną, socjologowie podjęli na nowo walkę przeciw spaczonej stalinowskiej drodze do socjalizmu".

Teraz zaczynamy rozumieć ewolucję teoretyczną i polityczną prof. Chałasińskiego. Wprawdzie pisze on o socjologach polskich w ogóle, ale chodzi mu przecież głównie o wyjaśnienie swojej własnej roli w losach powojennej socjologii w Polsce. Okazuje się, że Chałasiński ulegając mitowi akceptował jeno sześcioletni plan rozwoju gospodarczego, natomiast odrzucał „tendencję do dyktatury proletariatu".

Nie wiem, na czym polegało odrzucanie przez prof. Chałasińskiego tendencji do dyktatury proletariatu w okresie, o którym pisze. Przecież to on zamieścił w „Myśli Filozoficznej" po śmierci Stalina artykuł pt. „Humanizm socjalistyczny a podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu", w którym czytamy m. in.:

„*«Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR»* — szczytowe osiągnięcie

historycznego nurtu humanizmu — formułują naukowo podstawowe prawa ekonomiczne współczesnego kapitalizmu i socjalizmu, wykazując, że rewolucyjna droga, to droga wielkiego dziedzictwa humanizmu, droga rozwoju nauki, naukowego poznania praw rozwoju przyrody i społeczeństwa i zużytkowania tej naukowej wiedzy do pokierowania dalszym rozwojem społeczeństwa i kultury...

Socjalizm wyszedł ze sfery marzeń. Stał się realnym faktem, który w stopniu coraz potężniejszym, w skali coraz szerszej wpływa realnie na bieg dziejów całego świata naszej epoki".[6])

Czyżby to miały być tylko konformistyczne deklaracje składane przezeń w daninie marksizmowi-leninizmowi, owa cena, którą trzeba było płacić, aby nie znaleźć się w społecznej próżni?

Wynurzenia prof. Chałasińskiego, zawarte w referacie zgłoszonym na międzynarodowy kongres socjologów, budzą zdumienie i głęboki sprzeciw moralny społeczności socjologów polskich, w których imieniu je formułował.

---

[6]) „Myśl Filozoficzna" z 1953 r., str. 122.

BRONISŁAW DANEK

Terenowe grupy partyjne

(Z doświadczeń woj. kieleckiego)

O tworzeniu grup terenowego działania KW w Kielcach zaczął juz rozmyślać w styczniu bieżącego roku. Dyskusja nad tą sprawą przybrała na sile podczas omawiania projektu statutu partii. W szerokiej dyskusji z aktywem miejskim, z członkami partii w zakładach i instytucjach myśl tworzenia grup terenowego działania zajmowała poważne miejsce. Wskazywano już wtedy na konieczność zainteresowania członków partii sprawami miejsca ich zamieszkania, dzielnic, osiedli, komitetów blokowych itp.

Wyłoniło się również zagadnienie tworzenia podobnych grup na wsi. Wskazywano, że potrzeba ich powołania na wsi jest jeszcze bardziej paląca, chociażby ze względu na mniejszą sieć organizacji partyjnych na wsi niż w mieście. Mówiono o tym, że warunki do tworzenia grup na wsi są wcale nie gorsze niż w mieście, ponieważ ze wsi dojeżdża do zakładów pracy tysiące członków partii, tzw. robotników-chłopów.

W praktyce tworzenie grup partyjnego działania okazało się nie takie proste, jak to się początkowo wydawało. Prace przygotowawcze zmierzające do ustalenia miejsca zamieszkania członków partii, łączenie wykazów z różnych zakładów i wiele innych drobniejszych spraw organizacyjnych przeciągało okres powstania i rozpoczęcia pracy tych grup. W miastach mieliśmy zadanie nieco łatwiejsze. Tu też powstały pierwsze grupy.

Grupy partyjnego działania były rzeczą nową. Nic też dziwnego, że w szeregu wypadków problem ten starano się rozwiązać zbyt mechanicznie, że było wiele uprzedzeń i niewiary w ich praktyczną przydatność.

W Starachowicach, na przykład, tworzenie grup rozpoczęto od geometrycznego podziału miasta na rejony, bez uwzględnienia podziału administracyjnego, rozmieszczenia KFJN, komitetów blokowych, osiedli itp.

Niedociągnięcia te dostrzegliśmy dość szybko. Wskazaliśmy towarzyszom, że nie chodzi o tworzenie grup dla samej zasady, ale o to, by działalność ich była ściśle związana z pracą KFJN, komitetów blokowych i innych organizacji społecznych, aby przez te organizacje mobilizować społeczeństwo do rozwiązywania problemów w miejscu ich zamieszkania.

W tym czasie w Kielcach oraz w innych miastach zaczęły powstawać grupy terenowego działania. Między innymi bardzo żywą działalność za-

częła przejawiać partyjna grupa terenowego działania zlokalizowana na przedmieściu Kielc, w osiedlu Czarnów.

Wyniki działania tej jeszcze młodej grupy były już wtedy zadowalające. Z jej to inicjatywy i przy jej wydatnej pomocy założono osiedlowe koło TPD i TSŚ, urządzono kilka spotkań z mieszkańcami osiedla, zorganizowano parę ciekawych odczytów i prelekcji. Zachęceni przez grupę mieszkańcy ułożyli 200 metrów chodnika, przystąpili do generalnych porządków i zakładania zieleńców. Nawiązano kontakty z zakładami pracy i inspektoratem oświaty. W wyniku tego mieszkańcy zbudowali dwa boiska do siatkówki, ogródek do zabaw dla mniejszych dzieci, wyposażony w piaskownicę, huśtawki i zjeżdżalnie. Przy pomocy inspektoratu oświaty urządzono, wyposażono i uruchomiono świetlicę dla dzieci. (Dziś pracuje już w niej etatowa, fachowa siła).

Ponieważ w wielu instytucjach miejskich istniało jeszcze sporo niewiary i uprzedzeń do grup terenowego działania, zorganizowaliśmy naradę sekretarzy KM w miejscu działania grupy, by mogli się naocznie przekonać, że dobra praca grupy terenowego działania może prowadzić do poważnych osiągnięć.

Wspólna narada sekretarzy komitetów miejskich z członkami grupy partyjnej osiedla przyniosła rezultaty. Niedługo potem powstały grupy działania w Radomiu i Skarżysku.

Do dnia dzisiejszego w miastach naszego województwa zorganizowano 63 partyjne grupy terenowego działania. Chociaż daleko im jeszcze do takiej pracy, jakiej byśmy sobie życzyli, niemniej jednak wiele z nich może się wykazać już poważnymi osiągnięciami.



Dla naszego województwa zasadniczym jednak problemem było tworzenie grup partyjnego działania na wsi. Organizacje partyjne na wsi naszego województwa bowiem na ogół są niezbyt silne. Wiele z nich liczy nie więcej niż 5 członków, a ma do rozwiązania problemy niezwykle złożone i trudne. Ponadto w 50% wsi nie ma w ogóle organizacji partyjnych.

Tymczasem w szeregu zakładów pracy Kielecczyzny pracuje około 5 tysięcy członków partii tzw. chłopów-robotników, dojeżdżających ze wsi. Jest to niewątpliwie poważna siła, której do tej pory nie wykorzystywano należycie.

Towarzysze ci w związku z ich swoistą sytuacją niewiele się udzielali w pracy społecznej w samym zakładzie pracy. Trudno jest ich zebrać po godzinach pracy w zakładzie, gdyż o określonej godzinie muszą odjeżdżać do domu. Również na wsi, gdzie mieszkają, towarzysze ci nie udzielali się w pracy społecznej. Będąc posiadaczami małych gospodarstw rolnych, które nie stanowią podstawy ich bytu, nie przywiązywali takiej wagi do problemów wiejskich jak chłopi, którzy żyją wyłącznie z pracy we własnym gospodarstwie. Często nawet wiejskie organizacje partyjne nie wiedziały, że wśród dojeżdżających do pracy są członkowie partii.

Tymczasem wielu tych towarzyszy pracuje w uspołecznionych przedsiębiorstwach od kilkunastu lat. Zdobyli odpowiednie kwalifikacje zawodowe, podnieśli swój poziom ideowo-polityczny. Mogą oni więc poważnie

pomóc naszym słabym i nielicznym organizacjom partyjnym na wsi, mogą stanowić poważną siłę polityczną tam, gdzie tych organizacji nie ma.

Przystępując do organizacji grup terenowego działania na wsi zaczęliśmy się zastanawiać, gdzie, w których wsiach tworzyć tego rodzaju grupy, czy w ich skład mają wchodzić wszyscy członkowie partii zatrudnieni w mieście, czy też tylko pewna ich część, jaka powinna być zależność między POP na wsi a działającą w tej samej wsi grupą partyjną, jak zorganizować kontrolę pracy tych grup itp.

Sprawą tą zainteresowaliśmy komitety zakładowe i miejskie, na których terenie pracują członkowie partii, jak również komitety powiatowe, na których terenie ci członkowie partii mieszkają. Komitety miejskie i zakładowe początkowo wzięły się nawet z zapałem do tej pracy, sprawnie i szybko sporządziły spisy członków partii dojeżdżających ze wsi, ustaliły ich miejsce zamieszkania.

Ale już na początku zarysowały się niesłuszne tendencje. Komitety zakładowe potraktowały tę sprawę zbyt mechanicznie uważając, że zadanie ich kończy się na dokonaniu spisu dojeżdżających do pracy towarzyszy, że odpowiedzialność za ich działalność spadnie wyłącznie na organizacje wiejskie i komitety powiatowe, na których terenie towarzysze ci będą pracować. Wynikało to najczęściej z chęci przerzucenia odpowiedzialności za kontrolę pracy tych towarzyszy oraz ich wychowywanie z macierzystych organizacji w zakładzie na komitety powiatowe, gdyż — jak już wspominaliśmy — praca z dojeżdżającymi robotnikami w zakładzie była i jest skomplikowana, a pozbycie się tych obowiązków było rzeczą dość ponętną dla wielu zakładowych organizacji partyjnych.

Dlatego też przeciwstawiliśmy się tym tendencjom. Wyjaśniliśmy komitetom zakładowym, że oddelegowanie towarzyszy do pracy w ich miejscu zamieszkania nie może oznaczać zerwania kontaktu z nimi, ani też wyzbycia się odpowiedzialności za ich działalność poza zakładem pracy. Towarzysze ci przecież nadal pozostają członkami organizacji zakładowych. A zadania pracy w miejscu ich zamieszkania należy traktować na równi z innymi zadaniami, jakie nakłada organizacja zakładowa na wszystkich członków. Wykonanie tych zadań komitety zakładowe winny kontrolować na równi z innymi zadaniami.

Również i w komitetach powiatowych wyłoniły się tendencje do łatwizny. Niektóre z nich, jak np. KP w Starachowicach, chciały towarzyszy dojeżdżających do zakładów pracy przejąć ewidencyjnie, tzn. przenieść ich z organizacji zakładowych do organizacji w miejscach ich zamieszkania. Te komitety powiatowe dostrzegły doskonałą okazję, by w dość prosty sposób, bez większego wysiłku ze swej strony, rozbudować nieliczne organizacje wiejskie bądź też utworzyć z towarzyszy dojeżdżających do pracy organizacje partyjne tam, gdzie ich dotychczas nie było.

I tym tendencjom przeciwstawiliśmy się. Uważamy bowiem, że członkowie partii dojeżdżający do pracy powinni jak najusilniej działać w miejscu swego zamieszkania. Nie mogą oni jednak przejąć całkowitej odpowiedzialności za całokształt pracy partyjnej na wsi, za którą odpowiedzialna jest wiejska POP. Nie mogliśmy się również zgodzić na to, by we wsiach, w których brak jest organizacji partyjnych, powstały one z dojeżdżających członków partii. Uważamy bowiem, że towarzysze ci winni się przyczynić do założenia grupy kandydackiej w swojej wsi i opierając się na

aktywniejszych ludziach ze wsi stworzyć w przyszłości organizację partyjną. Chodzi nam przecież o to, by rozbudowa szeregów partyjnych na wsi opierała się przede wszystkim na chłopach gospodarujących w danej miejscowości.

Od tej zasady zrobiliśmy jedynie parę wyjątków. W trzech wypadkach zgodziliśmy się na przeniesienie ewidencyjne kilkunastu członków partii z zakładu i na stworzenie z nich organizacji partyjnych w miejscu ich zamieszkania. Chodziło tu o trzy wsie położone blisko Skarżyska, w których prawie wszyscy gospodarze zatrudnieni są w zakładach pracy i nie ma możliwości w najbliższym czasie stworzenia POP. Utworzenie zaś organizacji partyjnych w tych wsiach będzie na pewno korzystne, bo chociaż prawie wszyscy gospodarze dojeżdżają do pracy w przemyśle, to jednak każdy z nich jest posiadaczem gospodarstwa rolnego, a problemy wiejskie w tych wsiach były zaniedbane.

Tworzenie grup terenowego działania rozpoczęliśmy od tych wsi, w których nie ma podstawowych organizacji bądź są one nieliczne i słabe. Chodziło nam bowiem o to, by w pierwszym rzędzie skoncentrować wysiłki na tych terenach, które wymagają najwięcej pomocy w pracy polityczno-społecznej.

I tu wyłoniło się zagadnienie: czy grupy tworzyć ze wszystkich członków partii dojeżdżających z danej wsi do pracy w przemyśle, czy tylko z części tych towarzyszy. Rozwiązanie tego zagadnienia przyniosła nam praktyka.

Początkowo na terenie powiatu opatowskiego zaczęto tworzyć grupy ze wszystkich dojeżdżających do pracy w hucie w Ostrowcu. Zasada ta nie wszędzie zdała egzamin. Okazała się ona słuszna wszędzie tam, gdzie grupa towarzyszy dojeżdżających do pracy w przemyśle była niezbyt liczna. Natomiast w tych wsiach, z których bardzo dużo towarzyszy dojeżdża do pracy, zasada ta nie zdała egzaminu. Potworzono bowiem grupy, liczące ponad sto osób. Np. we wsi Majków w powiecie opatowskim grupa taka liczyła ponad 150 towarzyszy. Była ona nieoperatywna. Kierować nią, kontrolować jej pracę było niezmiernie trudno. Nawet samo zebranie towarzyszy nastręczało poważne trudności. Ponadto różny był poziom tych towarzyszy, jak i zdolności i zamiłowanie do pracy społecznej. W rezultacie grupa osiągnęła znikome wyniki w swej pracy.

W związku z tym staramy się, aby grupy terenowego działania były niezbyt liczne i składały się z towarzyszy najbardziej wyrobionych politycznie, zorientowanych w problematyce wiejskiej i zainteresowanych problemami wsi, a zwłaszcza z towarzyszy udzielających się w pracy społecznej w kółkach rolniczych, GS, radach narodowych itp. Nie oznacza to wcale, że nie interesujemy się pozostałymi członkami partii, że pozostawiamy ich na uboczu. Grupa partyjna odwołuje się do tych towarzyszy i korzysta z ich pomocy we wszelkich poczynaniach. Uważamy bowiem, że w realizacji zadań na wsi winni brać udział wszyscy członkowie partii tam zamieszkali w miarę swych sił i możliwości.

W chwili obecnej istnieją w naszym województwie 124 grupy partyjnego działania na wsi. Chociaż część z nich nie ma jeszcze większego doświadczenia w pracy i większych osiągnięć, to jednak w skali województwa grupy przyczyniły się do dość poważnego ożywienia pracy partyjnej na wsi.

Świadczą o tym chociażby wyniki uzyskane w dziedzinie rozbudowy szeregów partyjnych. Jeżeli w ubiegłym roku w całym województwie utworzono 6 grup kandydackich, to w roku bieżącym w ciągu 9 miesięcy utworzyliśmy 77 nowych grup kandydackich i przyjęliśmy prawie 4 tysiące nowych kandydatów na członków partii.

Pomoc grup partyjnego działania odczuwamy wyraźnie również w innych dziedzinach pracy na wsi, zwłaszcza w organizowaniu czynów społecznych przy budowie dróg, mostów, świetlic itp. Tak na przykład we wsi Brody w powiecie starachowickim grupa terenowego działania poważnie przyczyniła się do aktywizacji mieszkańców wsi w podejmowaniu czynów społecznych. Dzięki pomocy i przykładowi członków partii mieszkańcy tej wsi zbudowali 200 metrów drogi bitej, a na dalsze 400 metrów zwożą materiały. Wspólnym wysiłkiem wsi zbudowany został również zbiornik na wodę dla celów przeciwpożarowych. Wieś ta zajmowała jedno z ostatnich miejsc w zbiórce na SFBS. Z inicjatywy grupy partyjnego działania odbyło się zebranie wiejskie, na którym sprawę przedyskutowano, zorganizowano zbiórkę pieniężną na ten cel i w ciągu jednej tylko niedzieli zebrano 5 tysięcy złotych. Dziś wieś Brody przoduje w zbiórce na SFBS.

Poważnej pomocy w organizowaniu czynów społecznych udzieliły grupy terenowego działania w Michałowie, w Stykowie i w wielu innych wsiach.

Pomoc w organizowaniu czynów jest niewątpliwie ważna i bardzo pożyteczna. Jednakże zadania, jakie stoją przed wsią, a więc i przed grupami terenowego działania, są o wiele szersze. Ograniczenie działalności grup tylko do wymienionych prac byłoby niewłaściwe.

Zasadniczą treścią pracy grupy partyjnej winna być pomoc w rozwiązywaniu całokształtu problemów wiejskich, współdziałanie i pomnażanie wysiłku organizacji partyjnej. Grupy terenowego działania winny pomagać w rozwijaniu inicjatywy wsi, pobudzać aktywność chłopów w kierunku stałego podnoszenia produkcji rolnej, wzrostu gospodarczego wsi, kultury i wiedzy rolniczej oraz kształtowania socjalistycznej świadomości jej mieszkańców.

Jeśli dotąd jeszcze praca większości grup jest wąska i nie objęła całego szerokiego wachlarza zagadnień wiejskich, to dlatego, że w pierwszym okresie główny wysiłek położyliśmy na stronę organizacyjną grup, co zaważyło na treści ich pracy. Z drugiej zaś strony okres ich działalności jest zbyt krótki, by mogły one zapoznać się i objąć zasięgiem swej działalności wszystkie zagadnienia wiejskie.

Mamy jednak już szereg grup partyjnego działania, które w swej pracy wychodzą z dużo szerszą problematyką.

I tak np. z inicjatywy grupy terenowego działania we wsi Śniadków, w której nie ma organizacji partyjnej, powstało kółko rolnicze, do którego wstąpili wszyscy członkowie grupy. Do istniejącego kółka rolniczego we wsi Majków wstąpili wszyscy członkowie partii z grupy terenowego działania, a za ich przykładem czterech bezpartyjnych chłopów. W Ciechosławicach grupa partyjna, której wszyscy członkowie wyrazili chęć wstąpienia do kółka rolniczego, pracuje nad pozyskaniem dalszych rolników i zorganizowaniem kółka w swojej wsi. Towarzysze z grupy terenowego działania we wsi Sudole potrafili zainteresować gospodarzy w rozszerzaniu

areału upraw przemysłowych. Już wielu gospodarzy wyraziło chęć uprawy tytoniu.

* *
*

Skuteczna pomoc grup terenowego działania w rozwiązywaniu różnorodnych problemów wiejskich zależy przede wszystkim od umiejętności pracy towarzyszy, od metod i form ich oddziaływania.

Jak wiadomo, grupy terenowego działania nie mają statutowych uprawnień, przysługujących organizacjom partyjnym na wsi. Powołane są one do pomocy tym organizacjom. Nie mogą one więc mieć jakiegoś odrębnego planu działania. Ich działalność winna być ściśle skoordynowana z pracą miejscowej organizacji partyjnej, a ich poczynania winny wynikać ze wspólnie opracowanego planu pracy wiejskiej organizacji partyjnej.

Koordynacja pracy grupy działania i organizacji partyjnej nastręcza jednak niejednokrotnie szereg trudności. W wielu wypadkach towarzysze z grupy działania, zazwyczaj o wyższym poziomie ideowo-politycznym, są bardziej aktywni i śmielej stawiają sprawy. Stąd też wypływają nieraz tendencje do narzucania swego punktu widzenia miejscowym organizacjom partyjnym, a nawet tendencje do zastępowania zwłaszcza słabych organizacji. Takie postępowanie nie przynosi i nie może przynosić dobrych rezultatów, mimo niejednokrotnie najlepszych chęci towarzyszy.

Oto na przykład we wsi Jędrzejowice od dłuższego już czasu Gromadzka Rada Narodowa niedbale i opieszale sprawowała swoje rządy. Sekretarzowi GRN zarzucano zaniedbanie się w pracy i niemoralne prowadzenie się. Przewodniczącemu zaś GRN zbytnią tolerancję, jak również pobłażliwość w stosunku do ociągających się z wypełnianiem zobowiązań wobec państwa.

Kiedy w tej wsi zorganizowano grupę terenowego działania, towarzysze wchodzący w jej skład postanowili położyć kres panującej sytuacji w GRN. Działali oni niewątpliwie w najlepszej wierze, ale źle zabrali się do pracy. Grupa ta bez porozumienia się z podstawową organizacją partyjną postanowiła sama dokonać analizy pracy GRN. Zaprosiła ona na swe zebranie przewodniczącego GRN — członka partii, który, jak było do przewidzenia, nie stawił się na wezwanie grupy, słusznie motywując to tym, że jest odpowiedzialny przed swoją organizacją partyjną. Organizacja partyjna zaś, gdy dowiedziała się o poczynaniach grupy, zajęła opozycyjne stanowisko. Nie dlatego, by negować fakty złej pracy GRN czy bronić pracujących tam ludzi, ale dlatego, że uważała, iż do rozstrzygania tego rodzaju spraw powołana jest jedynie ona. Powstał więc na tym tle konflikt między działającą w najlepszej wierze grupą a dotkniętą w swej ambicji organizacją partyjną.

Sprawę tę ostatecznie załatwiono właściwie po interwencji władz powiatowych. Analizy pracy GRN dokonała organizacja partyjna na wspólnym zebraniu z grupą działania, w wyniku czego przewodniczący otrzymał naganę, a sekretarz GRN na wniosek POP został usunięty ze stanowiska.

Przykład ten poucza nas, że stosunki między grupą działania a organizacją partyjną są bardzo ważne i od ich prawidłowego ułożenia zależą w dużej mierze wyniki pracy na wsi.

To, że grupa działania winna pracować ściśle w ramach wspólnie nakreślonych planów miejscowej organizacji partyjnej, nie oznacza wcale, że nie powinna ona przejawiać własnej inicjatywy, zwłaszcza w tych wsiach, gdzie organizacje partyjne są słabsze i niezaradne. Jednakże wszelka inicjatywa, nawet najsłuszniejsza, powinna być podejmowana na wspólnym zebraniu, a powzięte decyzje winny być decyzjami miejscowej organizacji partyjnej, jako właściwego kierownika politycznego terenu. Takie współdziałanie grupy terenowej z organizacją partyjną nie wyklucza jej własnej inicjatywy. Gwarancją zaś dobrych wyników pracy jest wspólne omawianie i wspólne podejmowanie decyzji w sprawie wszelkich poczynań.

Oczywiście inaczej wygląda sprawa w tych wsiach, w których nie ma organizacji partyjnych. Wówczas grupa terenowego działania musi w pewnym sensie spełniać również rolę organizacji partyjnej, oczywiście w sposób bardzo umiejętny, w drodze przekonywania, a nie narzucania swego stanowiska.

Omówiliśmy problem współdziałania grupy terenowej z organizacją partyjną. Istnieje jednak również drugi, nie mniej ważny problem, mianowicie problem oddziaływania na całokształt życia polityczno-gospodarczego wsi.

Terenem politycznego działania partii i jej członków, a więc i grupy działania w walce o realizację wytycznych partii i rządu, są masowe społeczno-gospodarcze organizacje chłopskie, spółdzielczość wiejska oraz rady narodowe. Dlatego też praca grupy terenowego działania na wsi nie powinna ograniczać się tylko do bezpośredniej pomocy dla organizacji miejscowej, ale powinna również przyczynić się do rozwiązywania poszczególnych problemów wiejskich przez aktywny udział jej członków w pracach i działalności tych organizacji.

Członkowie grupy terenowego działania posiadają z reguły własne gospodarstwa rolne i są związani z gospodarką wiejską. Winni oni więc stać się członkami i działaczami kółek rolniczych, zespołów produkcyjnych, różnych pionów spółdzielczości wiejskiej czy komisji problemowych rad narodowych.

W ten tylko sposób członkowie partii działający w grupach mogą skutecznie pomóc organizacjom partyjnym w rozwiązywaniu postawionych przed nimi zadań na wsi. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że rozwiązywanie trudnych przecież problemów wsi może następować tylko przy udziale wszystkich chłopów. Nadawać zaś właściwy kierunek pracy zgodnie z wytycznymi naszej partii, zgodnie z interesami podstawowej masy chłopów mogą członkowie partii przez aktywny udział w rozwoju i pracach różnego rodzaju organizacji wiejskich.

Mamy już kilka grup terenowego działania, które właśnie w ten sposób pojmują swe zadania. We wspomnianej już wsi Brody w powiecie starachowickim istniało kółko rolnicze, które nie przejawiało większej aktywności. Organizacji partyjnej nie ma w tej wsi, chociaż wielu członków partii pracuje w pobliskiej FSC. Po zorganizowaniu grupy działania towarzysze nie ograniczyli się do stwierdzenia faktu bierności kółka rolniczego. Będąc posiadaczami gospodarstw rolnych dwunastu z nich wstąpiło do kółka i wespół z pozostałymi członkami znacznie ożywili jego działalność. Kółko to obecnie rozpoczęło produkcję cegły, zakupiło ze składek człon-

kowskich szereg maszyn rolniczych, jak śrutownik, siewnik itp. Wyniki ich pracy polegają na tym właśnie, że działali nie sami, ale razem z pozostałymi gospodarzami tej wsi — członkami kółka rolniczego.

Inaczej jednak postąpili towarzysze z Krzyżowej Woli w tym samym powiecie. Postanowili oni przyspieszyć zbiórkę pieniędzy na SFBS. Zapomnieli jednak o tym, że w takich sprawach należy porozumieć się ze wszystkimi mieszkańcami, aby ich inicjatywa stała się decyzją wsi. Wybrali oni jednak inną drogę. Po prostu wzięli puszki i urządzili sami zbiórkę chodząc od domu do domu. Wyniki tej pracy — jak należało przypuszczać — były dość mierne. Inicjatywa towarzyszy była niewątpliwie słuszna. Błąd ich tkwi w tym, że sami podjęli taką decyzję i sami chcieli ją zrealizować, nie próbując nawet pozyskać dla niej szerszego grona mieszkańców.

Innym negatywnym zjawiskiem, przed którym przestrzegamy towarzyszy, są tendencje niektórych grup terenowych do zabierania się do czynów, które przekraczają ich siły i możliwości. Chodzi tu o nie przemyślane inicjatywy niektórych grup przystępowania do prac, które wymagają olbrzymich nakładów finansowych, licząc z góry na poważne dotacje państwowe. Było tak np. we wsi Tychów, gdzie grupa działania wystąpiła, zdawałoby się, z piękną inicjatywą budowy świetlicy. Inicjatywę tę wieś chętnie poparła. Zebrano na ten cel nawet pewną sumę pieniędzy. Ponieważ koszty budowy tej świetlicy co najmniej 20-krotnie przewyższały zebraną sumę, członkowie grupy zwrócili się do Komitetu Powiatowego, by interweniował u właściwych władz o dofinansowanie tej inwestycji. Jak było do przewidzenia, starania grupy spełzły na niczym, gdyż inwestycja nie była planowana, a zatem nie było na ten cel ani środków pieniężnych, ani zaopatrzenia materiałowego.

Tego rodzaju nie przemyślane do końca posunięcia grupy są nie tylko niewłaściwe, lecz wręcz szkodliwe. Nie można bowiem zakładać z góry, a tym bardziej obiecywać chłopom, że państwo dofinansuje taką czy inną budowlę. Nie znaczy to — rzecz jasna — by grupy zaniechały działalności w tym kierunku. Przeciwnie — inicjowanie i pobudzanie mieszkańców wsi do przeprowadzenia różnorodnych prac, budowli itp. jest jak najbardziej wskazane. Jednak prace te winny być wykonywane przede wszystkim środkami i wysiłkiem całej wsi.

* *
*

Tak oto w poważnym skrócie wygląda nasz skromny jeszcze dorobek pracy terenowych grup partyjnego działania. Zdajemy sobie sprawę, że trzeba będzie dokonać jeszcze sporo poprawek zarówno organizacyjnych, jak i w treści pracy wielu grup, że samo życie podyktuje nam konieczność wprowadzenia takich czy innych zmian.

Nie chcemy ukrywać również faktu, że część grup nie przejawiła dotąd prawie żadnej działalności od chwili ich utworzenia i trudno jest je jakoś ożywić. Niektóre grupy ograniczają swoją działalność do obserwacji i sygnalizowania w KP złych zjawisk swojej wsi, a nie próbują dopomóc w ich rozwiązaniu na miejscu.

Usunięcie tych niedomagań zależy w poważnym stopniu od pokierowania pracą przez instancje partyjne. Sprawa ta jest dość skomplikowana, ponieważ ustalenie, kto i za co odpowiada, jest niezmiernie trudne.

Chodzi więc o właściwą koordynację wysiłków zarówno poszczególnych komitetów zakładowych, miejskich, jak i powiatowych. Jakkolwiek komitety powiatowe udzielają wytycznych dotyczących pracy grup terenowego działania, to jednak bezpośrednie kontakty i bezpośrednie oddziaływanie na członków grup należy do komitetów zakładowych.

Dotychczas kontrola pracy grup i pomoc, jakiej udzielają im instancje partyjne, jest bardzo różnorodna. W zasadzie we wszystkich KP sprawami grup terenowego działania zajmują się komisje budownictwa partyjnego. Niektóre jednak komitety wydzieliły do tej pracy odpowiedzialnych pracowników. Np. w hucie w Ostrowcu za pracę z grupami terenowego działania odpowiada jeden z pracowników KZ. Dużą wagę do pracy grup przywiązuje również KM w Ostrowcu. Podobnie jest w KP w Starachowicach, gdzie np. za ten odcinek pracy odpowiada specjalna grupa towarzyszy wyłoniona spośród członków komisji budownictwa partyjnego. Grupą tą kieruje jeden z najlepszych instruktorów KP, który również jest odpowiedzialny przed komitetem za pracę grup terenowego działania w tym powiecie.

Co jakieś 4—6 tygodni odbywają się narady kierowników grup terenowego działania. Na naradach tych obecni są sekretarze KZ, KM i KP, na których terenie te grupy działają. Celem tych narad jest ocena pracy grup, wymiana doświadczeń, jak również ustalenie kierunku ich dalszej działalności.

Tego rodzaju pomoc i kontrola pracy grup, łącznie z dojazdem kierowników instancji do miejsca ich działania na wieś, daje dobre wyniki. Nieprzypadkowo więc grupy działania, tworzone z towarzyszy pracujących w Ostrowcu a działających w powiecie opatowskim czy pracujących w Starachowicach i działających na terenie tego powiatu, osiągają najlepsze wyniki w swej pracy, czego nie można powiedzieć o grupach w powiecie radomskim czy kieleckim.

Dotychczas do pracy w grupach na wsi skierowaliśmy wyłącznie towarzyszy z dużych zakładów przemysłowych. Jak jednak wykazuje przeprowadzona przez nas ostatnio analiza, w wielu instytucjach, małych zakładach i urzędach we wszystkich prawie powiatach pracuje znaczna liczba członków partii dojeżdżających ze wsi, fachowców z różnych dziedzin, agronomów, zootechników, geodetów itp. Towarzyszy tych zamierzamy włączyć do grup terenowego działania. Ze względu na swój zawód i przygotowanie mogą oni poważnie dopomóc naszym organizacjom wiejskim, zwłaszcza pod względem fachowym.

HENRYK MALINOWSKI

Z dziejów radykalnego nurtu w ruchu ludowym

(W 35 rocznicę powstania Niezależnej Partii Chłopskiej)

Znakomita pisarka Maria Dąbrowska, która w okresie międzywojennym była płomienną bojowniczką o szeroką reformę rolną, w odpowiedzi na ataki swych oponentów pisze słowa podyktowane bólem i szczerą troską o losy narodu:

„Jeśli »chwytam w ręce« inny instrument twórczości, czynię to wtedy, kiedy widzę i czuję, że waży się byt i los ojczyzny. Powiecie, że lepiej jej służę, pisząc utwory artystyczne? Być może. Lecz ja wychowałam się od dziecka w nakazach innej służby i nie umiem napawać się artystycznym widzeniem świata, gdy drżę o Polskę... Bo tu przecież nie o reformę rolną tylko idzie. Reforma rolna to jeden z mnóstwa środków zmierzających ku temu, by doszła wreszcie do głosu, rozkwitła i zwyciężyła ta Polska, która ma dziś dwadzieścia lat i chce oddychać potężną piersią swej potężnej młodości. Polska olbrzymich sił tkwiących w chłopie i robotniku, w rzeszach, na to wiecznie skazanych, że ledwie znaki życia dają, kiedy tylko w bujnym rozwoju wszystkich możliwości tego ich życia jest Ojczyzny istotna moc, przyszłość, obrona i wygrana“ [1]).

O wcielenie w życie tych właśnie postulatów, o ziemię oraz o decydujący wpływ na kształtowanie losów narodu walczyły masy ludowe począwszy od burzliwych dni narodzin niepodległej Polski przez cały okres międzywojenny. Podstawowa sprzeczność bowiem między 19 tysiącami rodzin obszarniczych, władającymi 44,8% areału ziemi i wywierającymi przemożny wpływ na całokształt życia gospodarczego i politycznego kraju, a milionowymi masami chłopskimi, głodnymi ziemi i żyjącymi w straszliwych warunkach nędzy i bezprawia, stanowiła jeden z najbardziej węzłowych problemów Polski międzywojennej. Stronnictwa ludowe wyrosły w kraju na poważną siłę polityczną głównie dzięki temu, że nawiązywały do chłopskiego głodu ziemi i występowały z programami szerokiej reformy rolnej oraz głosiły hasła władzy ludu. Jednakowoż odrębne, a często i przeciwstawne interesy poszczególnych grup społecznych wsi wpływały

---

[1]) Maria Dąbrowska — Moja odpowiedź — Warszawa 1938, str. 107—8.

na ich stanowisko w sprawie reformy rolnej i znajdowały odbicie w pełnej wahań i sprzeczności polityce stronnictw ludowych.

Powstanie NPCh w listopadzie 1924 r., znamionujące ukształtowanie się w Polsce masowej i rewolucyjnej partii chłopskiej, współpracującej z ruchem komunistycznym, pozostaje w ścisłym związku z rozczarowaniem się biedoty wiejskiej do sejmowych projektów reformy rolnej i z przeniknięciem na wieś idei sojuszu robotniczo-chłopskiego. Do chlubnych tradycji NPCh nawiązują obecnie zarówno PZPR, jak i ZSL. Analiza ofiarnej działalności NPCh posiada więc również aktualne znaczenie w świetle toczącej się dyskusji nad źródłami sojuszu robotniczo-chłopskiego, jego rolą w walce o władzę ludową w Polsce i nowymi zadaniami w okresie budownictwa socjalizmu.

NPCh zrodziła się z radykalnego nurtu w ruchu ludowym, który szczególnie zaktywizował się i przybrał na sile w latach 1923—24. Jawny zwrot na prawo dokonany wtedy przez kierownictwo „Piasta", a wyrażający się w zawarciu umowy lanckorońskiej z endecją i obszarnikami oraz w utworzeniu niesławnego rządu Chjeno-Piasta wzburzył masy biedoty wiejskiej z powodu przekreślenia ich nadziei na sejmową reformę rolną. Polityka inflacji i dewaluacji prowadzona przez rząd Witosa pogłębiła nędzę pracujących chłopów, zrujnowała wielu średniorolnych, a zarazem ogromnie wzbogaciła obszarników i zajmujących się spekulacją bogatych chłopów. Sprzeczności wewnętrzne wsi zaostrzyły się. Również przeprowadzona przez rząd Grabskiego stabilizacja złotego, połączona ze wzmożonym uciskiem podatkowym, tzw. „rewaloryzacją podatkową", legła ciężkim brzemieniem na barki mas pracujących.

Na nastroje ludności pracującej wsi duży wpływ wywierała walka strajkowa proletariatu, w której w roku 1923 wzięło udział 1.263 tys. robotników. Była to najwyższa liczba w całym okresie międzywojennym. Strajki te nosiły często burzliwy charakter, a ich kuliminacyjnym punktem było listopadowe powstanie zbrojne robotników Krakowa.

Wzburzenie mas chłopskich doprowadziło do szeregu masowych i często krwawych wystąpień również na wsi. W styczniu 1923 r. chłopi wsi Dziurkowa i Sadkowic w powiecie iłżeckim stoczyli bitwę z policją w obronie swych praw do serwitutu leśnego. Według oficjalnych danych w wyniku starć 6 chłopów zostało zabitych, a wielu odniosło rany. Również w Puszczy Myszynieckiej w walce o serwituty chłopi starli się z policją.

Chłopski protest przeciwko nadmiernym podatkom doprowadził do szeregu wystąpień na terenie powiatu ostrołęckiego. Duże zwłaszcza wrażenie wywarł w kraju marsz wielu tysięcy chłopów na miasto Kolno w województwie białostockim w obronie swych współtowarzyszy aresztowanych za opór stawiany w czasie ściągania podatków.

Na terenie Poznańskiego i Pomorza, gdzie w 1922 r. strajk rolny objął 88% ogółu robotników i doprowadził do licznych krwawych zajść, w 1924 roku ponownie wybuchły lokalne strajki.

Najostrzejsze formy przybrały jednak walki chłopskie na terenie Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej, doprowadzając tam do szeregu partyzanckich wystąpień zbrojnych.

Niezadowolenie ludności wiejskiej przejawiło się w rosnącym fermencie w stronnictwach ludowych. W maju 1923 r. grupa 12 posłów wystąpi-

ła z „Piasta" i utworzyła klub „Jedność Ludu", który następnie połączył się z „Wyzwoleniem". W grudniu 1923 r. w wyniku ponownego rozłamu w stronnictwie „Piast" powstał Związek Chłopski.

Najgłębsze jednak procesy polaryzacji, połączone z wykrystalizowaniem i wyodrębnieniem się skrzydła radykalnego, nastąpiły w „Wyzwoleniu". Stronnictwo to należało do lewicy sejmowej i skupiało w swych szeregach wielu szczerze lewicowych działaczy chłopskich, wielu „zaraniarzy" zahartowanych długotrwałą walką z endecją, klerykalizmem i reakcją. Wśród nich pogłębiało się niezadowolenie z oportunistycznej postawy kierownictwa wyrażającej się rezygnacją z walki o radykalną reformę rolną. W kierownictwie tym bowiem, szczególnie po połączeniu z „Jednością Ludu" dużą rolę odgrywali piłsudczycy w rodzaju Polakiewicza i Miedzińskiego.

Ważnym wydarzeniem w dziejach „Wyzwolenia" i emancypacji jego radykalnego skrzydła był wileński kongres stronnictwa odbyty w styczniu 1923 r. z udziałem 1327 delegatów. Po namiętnej i chwilami burzliwej dyskusji zjazd uchwalił m. in. następujące dezyderaty: „Ziemia ma być dla ludu pracującego na roli", „ziemia ma być od panów wzięta bez żadnego wykupu; przy reformie rolnej panom zostawić tyle ziemi, ile włościanom". Na zjeździe tym występowali i decydującą rolę odegrali późniejsi przywódcy NPCh, m. in.: S. Wojewódzki, F. Hołowacz, A. Szapiel, St. Ballin.

W ciągu 1924 r. pod wpływem nastrojów mas członkowskich w „Wyzwoleniu" rozgorzała dyskusja na temat „ziemia obszarnicza za odszkodowaniem, czy bez". W dyskusji tej, zwłaszcza na łamach znajdującego się pod wpływem S. Wojewódzkiego „Wyzwolenia Ludu", rozległy się zdecydowane głosy za wysunięciem przez stronnictwo postulatu ziemi bez wykupu oraz za sojuszem robotniczo-chłopskim. W tym duchu wypowiedzieli się m. in. S. Wojewódzki, A. Fiderkiewicz, Wł. Kowalski.

Znamienny głos, płynący ze wsi, zawiera artykuł J. Kminka z Miechowskiego.

„Wiadomo każdemu — pisze on — kto na życie patrzy otwartymi oczami, że drobny rolnik i najemny robotnik fabryczny, rolny czy inny — to bracia... Chłopi nic nie przeprowadzą, jeśli ich nie wesprą robotnicy" [2]).

Na dojrzewanie idei sojuszu robotniczo-chłopskiego w masach ludowych doniosłe znaczenie wywarł odbyty we wrześniu — październiku 1923 r. II Zjazd KPRP. Uchwalony na nim program rolny KPRP, który proklamował hasło „ziemia dla chłopów", oraz manifest w sprawie sojuszu robotniczo-chłopskiego stworzyły nowe, szerokie możliwości dotarcia partii do mas pracujących na wsi.

Referaty, wystąpienia i artykuły Marii Koszutskiej-Kostrzewy, Adolfa Warskiego, Tomasza Dąbala, Edwarda Próchniaka oraz innnych gorących zwolenników i propagatorów nowego programu rolnego KPP wskazywały na dojrzałą potrzebę sojuszu robotniczo-chłopskiego, a także nakreślały mu konkretne zadania.

„Do izb robotniczych i chałup chłopskich — mówi KPP — powinny wszędzie dotrzeć słowa tej zbawczej ewangelji, że robotnik i chłop ręka w rękę walczyć muszą o lepszy los... Każdy robotnik musi też zrozumieć,

[2]) Wrogowie jedności robotniczo-chłopskiej — „Wyzwolenie Ludu", 14 września 1924 r., nr 27,

że rewolucja w Polsce będzie albo rewolucją robotniczo-chłopską, albo też nie będzie jej wcale". [3]).

Partia komunistyczna, uzbrojona w uchwały II Zjazdu, znalazła wspólny język z masami chłopskimi rozczarowanymi do sejmowych projektów reformy rolnej. Rozszerzyło się też znacznie jej oddziaływanie na radykalnych działaczy ruchu ludowego. W partii komunistycznej dojrzeli oni niezawodnego sojusznika oraz konsekwentnego, ofiarnego i bohaterskiego bojownika z rządami burżuazyjno-obszarniczymi, o władzę robotniczo-chłopską, o ziemię dla chłopów. Szukali z nią kontaktu, pragnęli z nią współpracować.

W miarę dojrzewania i samookreślenia nurtu radykalnego w „Wyzwoleniu" zaostrzał się jego konflikt z prawicowym kierownictwem stronnictwa. Do otwartego rozłamu doszło w listopadzie 1924 r. Bezpośrednią jego przyczyną była decyzja klubu sejmowego „Wyzwolenia" głosowania za pełnomocnictwami dla burżuazyjnego rządu Grabskiego. Sześciu byłych posłów „Wyzwolenia": S. Wojewódzki, F. Hołowacz, A. Bon, St. Ballin, A. Szapiel i Wł. Szakun wystąpiło zdecydowanie przeciwko tej sprzecznej z interesami ludzi pracy uchwale i na znak protestu zgłosiło w dniu 11 listopada 1924 r. deklarację o swym oddzieleniu się od klubu „Wyzwolenia" i utworzeniu Niezależnej Partii Chłopskiej. Wkrótce potem dołączył się do nich Alfred Fiderkiewicz. W ten sposób ukonstytuował się klub poselski NPCh, liczący 7 posłów.

W swej deklaracji programowej skierowanej „Do chłopów wszystkich narodowości Rzeczypospolitej Polskiej " [4]) NPCh mówi:

„Chcemy być głosem i sumieniem ludu wiejskiego. Chcemy skupić go w stronnictwie, które jedynie reprezentuje interesy wyzyskiwanych rzesz ludności wiejskiej".

Deklaracja wysuwa trzy podstawowe postulaty:

1) Władza dla ludu pracującego;

2) Cała ziemia dla tych, co na niej własnoręcznie pracują;

3) Całkowite wyzwolenie mniejszości narodowych, które drogą samookreślenia winny terytorialnie zadecydować o własnym ustroju państwowym i o formach współżycia z polskim ludem pracującym.

Zarazem NPCh wysunęła program walki o doraźne interesy ludności wiejskiej: o przerzucenie ciężaru podatków na klasy posiadające, o bezpłatne i świeckie szkolnictwo, o oddzielenie kościoła od państwa itp.

Węzłowym problemem dla dziejów walki wyzwoleńczej polskich mas pracujących była odpowiedź na pytanie: z kim pójdą chłopi, z burżuazją czy też z klasą robotniczą? Kierownictwo „Piasta" współdziałało z endecją, „Wyzwolenie" zaś szukało kontaktów z piłsudczykami — oba więc stronnictwa ludowe nastawiały się na współpracę z burżuazją. Dziejową zasługą NPCh było wysunięcie programu braterskiej współpracy dwóch głównych klas pracujących współczesnego społeczeństwa: proletariatu i mas chłopskich, złączonych zarówno w walce o doraźne interesy, jak i o historyczne cele przebudowy ustroju społecznego.

---

[3]) Odezwa w sprawie sojuszu robotników i chłopów. KPP, Uchwały i rezolucje, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1954, str. 211—224,

[4]) „Wyzwolenie Ludu", 16 listopada 1924 r, nr 34,

NPCh wypowiedziała się stanowczo za sojuszem robotniczo-chłopskim, głosiła, że do całkowitego wyzwolenia ludu pracy dojdzie jedynie w wyniku wspólnej walki mas robotniczych i chłopskich. Do tych mas zwracała się z gorącym apelem:

„Wzywamy wszystkich pragnących, aby Rzeczpospolita z państwa obszarniczo-burżuazyjnego stała się rzeczywistą republiką chłopsko-robotniczą, do zaciągnięcia się w nasze szeregi i do wspólnej walki o władzę i ziemię dla ludu".

Program NPCh [5]) postulował wywłaszczenie wszystkich obszarników bez odszkodowania i podział ich ziemi między okolicznych chłopów i robotników rolnych za pośrednictwem chłopskich komisji ziemskich. Przewidywał zarazem upaństwowienie lasów i niektórych wzorowych majątków. Propagował rozwój spółdzielczości w celu uniezależnienia chłopów od wyzyskiwaczy, zaopatrzenie wsi w udoskonalone maszyny, nawozy sztuczne, doborowe ziarno siewne itp. Postulował niezależność samorządu chłopskiego. Wzywał do walki o bezpłatne i wolne od wpływów klerykalnych szkolnictwo, o pełne swobody polityczne, o prawo samostanowienia dla narodowości zamieszkujących Polskę.

NPCh zdecydowanie odgrodziła się od antyradzieckiej polityki partii burżuazyjnych, której uległy również stronnictwa lewicy sejmowej.

O dalekowzroczności autorów programu, szczególnie w świetle późniejszych dziejów narodu, świadczy następujące stwierdzenie programowe:

„Koniecznością dla polskiego ludu pracującego jest dojście do porozumienia z jedyną robotniczo-chłopską organizacją państwową. W sojuszu gospodarczym i politycznym ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich widzimy trwałą gwarancję gospodarczej i politycznej niepodległości Polski".

Przywódcy i działacze NPCh wyciągnęli krytyczne wnioski z historii walk chłopskich i doszli na ich podstawie do przekonania, że zarówno w interesie chłopów, jak i robotników konieczne jest obalenie ustroju kapitalistycznego. Jako pierwsza partia chłopska w Polsce wysunęli oni przed masami pracującymi wsi zadania walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej. W wielu więc podstawowych zagadnieniach programowych nastąpiło zbliżenie między NPCh a partią komunistyczną. To stworzyło przesłanki do jej ścisłej współpracy politycznej i taktycznej z KPP.

Powstanie NPCh znalazło szeroki oddźwiek na wsi. Powitali ją m. in. członkowie „Wyzwolenia" i radykalni chłopi powiatów puławskiego, tomaszowskiego, białostockiego, zamojskiego i krasnystawskiego. Za programem NPCh opowiedziała się również chłopska młodzież akademicka. Mimo terroru i prześladowań policji NPCh szybko stała się partią masową. W styczniu 1925 r. liczyła ona zaledwie 1000 członków, a w dwa lata później jej liczebność wzrosła do 21.429 członków, w przeddzień zaś jej rozwiązania przez władze osiągnęła około 30 tys. członków.

A przecież trzeba pamiętać, w jak trudnych warunkach pracowali działacze NPCh. Znajdowali się oni pod nieustannym obstrzałem partii reakcyjnych i prawicy stronnictw ludowych, prześladowani byli przez policję i wyklinani z ambony. W tym świetle cyfry powyżej przytoczone

---

[5]) Program Niezależnej Partii Chłopskiej, Warszawa 1925.

nabierają szczególnej wymowy. Obejmują one bowiem zahartowanych i świadomych chłopskich działaczy rewolucyjnych wywierających duży wpływ w swym środowisku i otoczonych liczną rzeszą sympatyków, którzy aktywnie uczestniczyli w wiejskich organizacjach społecznych i kulturalno-oświatowych.

Szczególnie ożywioną działalność rozwinęła NPCh na terenie województwa lubelskiego (w którym w 1926 r. było 2 675 członków), kieleckiego, warszawskiego, łódzkiego i białostockiego.[6]) Najbardziej żywe i bojowe organizacje NPCh powstały w powiatach: iłżeckim, koneckim, kozienickim, chełmskim, puławskim, hrubieszowskim, biłgorajskim, krasnystawskim, lubartowskim, rawskim, radomszczańskim, wieluńskim, tureckim, skierniewickim, rypińskim, ciechanowskim, włocławskim, grójeckim, łukowskim i wielu innych. Na terenach wschodnich NPCh ściśle współdziałała z liczącą około 100 tysięcy członków rewolucyjną Białoruską Robotniczo-Chłopską Hromadą.

W swej polityce organizacyjnej NPCh zmierzała do wychowania działaczy samodzielnych, ofiarnych, pełnych inicjatywy i bojowości.

W jednym z listów do kół terenowych kierownictwo NPCh [7]) pisze: „Pamiętajcie jednak, że należenie do NPCh to nie próżna zabawa, ani też bezczynność... Nasze koła muszą dokonać wielkiego dzieła uświadomienia i zorganizowania chłopów w całej Polsce... Pracę organizacyjną należy prowadzić jednocześnie w swojej miejscowości i we wsiach sąsiednich i coraz bardziej rozszerzać tę pracę na wsie dalsze w swojej gminie i w gminach sąsiednich".[8])

Okólniki Zarządu Głównego NPCh zalecają twardość i nieustępliwość w pracy organizacyjnej. „Nie ma tak trudnych warunków, w których by nie można było tworzyć organizacji chłopskiej — czytamy w okólniku Sekretariatu Zarządu Głównego NPCh. — ...Skupiajcie wszystkich tych, co to nie będą oczekiwać ani domagać się korzyści osobistych od partii, ale przyłożą swej pracy i trudu, aby korzyści te, wraz z całym ogółem, wspólnymi siłami zdobyć".[9]) Okólnik NPCh apeluje do członków NPCh, aby nie opuszczali ani jednego zgromadzenia chłopskiego i zabierali na nich głos. Winni oni być wszędzie, gdzie ważą się losy chłopskie: w radach gminnych, w sejmiku powiatowym, w działalności opiekuńczej w szkole, w kółkach rolniczych i kooperatywach, po to, aby „wszędzie spraw ogółu chłopskiego pilnować i bronić".

Jest wielką zasługą NPCh, że udało się jej na wielu terenach wychować kadry rewolucyjnych działaczy ludowych, szczerych rewolucjonistów, mocno związanych ze swym terenem, że wprowadziła ona do historii walk ludowych szereg nazw wsi będących twierdzami nieugiętości chłopskiej w całym okresie międzywojennym i w czasie okupacji hitlerowskiej.

---

[6]) Niektóre dane liczbowe zaczerpnięto z pracy magisterskiej M. Mioduchowskiej pt. „Niezależna Partia Chłopska", napisanej na Uniwersytecie Warszawskim.

[7]) Zarząd Główny NPCh ukonstytuował się ostatecznie na posiedzeniu w dniu 19 grudnia 1925 r. Na przewodniczącego ZG powołano A. Fiderkiewicza, na skarbnika — A. Bona, na sekretarza — J. Suchanowskiego. W skład sekretariatu ponadto wchodzili: J. Przybylski i B. Denizo. Wydział prasowy składał się z S. Wojewódzkiego — naczelnego redaktora wydawnictw NPCh — St. Ballina i J. Przybylskiego.

[8]) Do koła NPCh w Woli Bliżockiej w powiecie łukowskim, Arch. Zakładu Historii Partii 169 II.

[9]) Okólnik Sekretariatu z marca 1926 r, Archiwum Zakładu Historii Partii 169/II.

Działacze NPCh żywo śledzili procesy radykalizacji zachodzące w ruchu ludowym, a w szczególności w „Wyzwoleniu". W swej słusznej krytyce prawicy stronnictw ludowych niedostatecznie jednak uwzględniali różnice zachodzące między ich masą członkowską a prawicowym kierownictwem i krytykę swoją często kierowali przeciwko całemu stronnictwu.

Rewolucyjna działalność NPCh wpływała na sytuację polityczną wsi. Radykalizacja mas członkowskich znalazła wyraz w przebiegu kongresu „Wyzwolenia" w marcu 1925 r. Na kongresie tym dużą rolę odegrał A. Fiderkiewicz będący podówczas jeszcze członkiem „Wyzwolenia". Potrafił on bowiem nadać kierunek żywiołowym nastrojom chłopów i przedstawić ich żądania w formie wniosków, które zjazd przyjął zdecydowaną większością głosów. Wbrew oporowi kierownictwa zjazd powziął uchwałę domagającą się wywłaszczenia wielkiej własności bez odszkodowania. Uchwałę tę jednak w praktyce kierownictwo stronnictwa sabotowało. Doprowadziło to m. in. do zerwania A. Fiderkiewicza z „Wyzwoleniem" i przystąpienia jego do NPCh, w której stał się jedną z czołowych postaci.

Ośrodkiem dynamicznym NPCh był jego klub poselski. Współpracował on ściśle z Komunistyczną Frakcją Poselską, na której czele stanęli w 1926 roku działacze tej miary co Adolf Warski i Jerzy Czeszejko-Sochacki oraz z klubem Hromady. W ten sposób działał w Sejmie i wpływał poważnie na życie polityczne kraju zwarty blok rewolucyjny składający się z 18 posłów.

Wielostronna i ofiarna praca tych posłów-rewolucjonistów znajduje ciekawe oświetlenie we wspomnieniach A. Fiderkiewicza. [10]). Szczególnie barwnie opisuje on walkę klubów NPCh, KPP oraz Hromady o radykalną reformę rolną. Złożyły one w lutym 1925 r. w tej sprawie wspólny wniosek w Sejmie. Wniosek został wprawdzie odrzucony, mimo to jednak stał się podstawą szerokiej kampanii w terenie oraz w prasie.

Klub poselski NPCh czynił próby współpracy z ugrupowaniami lewicy parlamentarnej oraz nawiązywał kontakty z klubami ukraińskim i białoruskim. Wystąpił między innymi z inicjatywą wysłania delegacji Sejmu do ZSRR w celu ożywienia wymiany handlowej między obu krajami. Jednakowoż czad nastrojów antyradzieckich i nacisk elementów piłsudczykowskich na posłów „Wyzwolenia" i PPS był tak silny, że po pewnych wahaniach kluby te wypowiedziały się przeciwko swemu udziałowi w delegacji. Wyjazd grupy posłów do ZSRR doszedł jednak do skutku i posłowie NPCh wykorzystali swój pobyt w Związku Radzieckim do szerokiej akcji na zebraniach sprawozdawczych i w prasie, informującej społeczeństwo o osiągnięciach i walkach narodów radzieckich.

NPCh demaskowała w Sejmie i poza Sejmem haniebne metody prowokacji policyjnej, zmierzające do sparaliżowania jej działalności.

Wiece poselskie organizowane przez posłów NPCh oraz innych rewolucyjnych klubów gromadziły tysiące chłopów i zamieniały się często w burzliwe manifestacje polityczne. Szykany władz i aresztowania nie odstraszały posłów-bojowników o sprawę ludu.

Ostre, a zarazem doskonale uargumentowane wystąpienia Wojewódzkiego, Fiderkiewicza, Ballina, Hołowacza i innych posłów NPCh oraz ich solidarność bojowa z Komunistyczną Frakcją Poselską i Hromadą znajdo-

[10]) A. Fiderkiewicz, „Dobre Czasy", Wspomnienia z lat 1922—1927, Wyd. „Iskry", Warszawa 1958,

wały szeroki oddźwięk w masach, a zarazem potęgowały nienawiść partii burżuazyjnych do nich.

Posłowie NPCh licznymi interpelacjami alarmowali opinię publiczną o gwałtach dokonywanych wobec ludzi pracy, zamieniali mównicę sejmową w trybunę, z której przemawiali do milionowych rzesz ludzi pracy w całym kraju.

Specjalnego opracowania wymagałoby przedstawienie działalności prasowej NPCh. W „Wyzwoleniu Ludu", „Walce Ludu", „Niezależnym Chłopie", „Snopie", „Zagonie", „Uprawie", „Lemieszu", „Sierpie", w redagowanej przez B. Gałęzę „Orce" oraz w innych stale konfiskowanych i zawsze w nowej postaci i pod zmienioną nazwą wydawanych czasopismach, jednodniówkach, broszurach, odezwach i ulotkach docierała NPCh do tysięcy czytelników, dyskutowała z nimi, radziła się ich. Każdy numer wydawnictw NPCh zawierał liczne korespondencje, artykuły, odpowiedzi na zapytania czytelników i stanowił żywe świadectwo bliskiego powiązania redakcji z tysiącznymi rzeszami chłopskimi. Wokół „Orki" grupowała się radykalna chłopska młodzież wyższych uczelni Warszawy, Krakowa i innych ośrodków akademickich. Prowadziła ona ożywioną działalność polityczną i kulturalno-oświatową wśród młodzieży wiejskiej w terenie, współpracując ściśle z KZMP.

Duże wrażenie w całym kraju wywarło opublikowanie przez prasę NPCh listy zawierającej kilkadziesiąt nazwisk obdarowanych ziemią w ramach reformy rolnej. [11]) Na liście tej znalazły się nazwiska przywódcy endecji Romana Dmowskiego, gen. J. Hallera, gen. Wroczyńskiego i innych. NPCh występowała przeciwko rabowaniu ziemi chłopów ukraińskich i białoruskich przez osadników. [12]). Prasa NPCh prowadziła wytrwałą kampanię za sojuszem robotniczo-chłopskim, o ziemię bez wykupu, walczyła z ciemnotą, zacofaniem i klerykalizmem, broniła interesów ludzi pracy.

Chlubną kartę zapisała NPCh zwłaszcza w trudnym okresie po przewrocie majowym Piłsudskiego, kiedy rząd sanacyjny przystąpił do generalnego ataku na ruch rewolucyjny w mieście i na wsi.

Pełen dramatyzmu był przebieg posiedzenia Sejmu, na którym poseł NPCh St. Ballin wystąpił przeciwko zmasakrowaniu przez policję zjazdu „Hromady" w powiecie bielskim. W trakcie swego przemówienia poseł Ballin rzucił w stronę ław rządowych dowody rzeczowe w postaci świtek i koszul przesiąkniętych krwią chłopską. Poseł zaś komunistyczny Skrzypa położył przed premierem Bartlem skrwawioną koszulę mówiąc: „składam panu, panie premierze, corpus delicti".

W nocy z 14 na 15 stycznia 1927 r. policja dokonała masowych aresztowań wśród działaczy „Hromady". Uwięzieni zostali, z pogwałceniem konstytucji, posłowie „Hromady", a razem z nimi również poseł NPCh, F. Hołowacz. W marcu „Hromada" została rozgromiona.

Prawie jednocześnie, 22 marca 1927 roku, na kilka dni przed przygotowanym ogólnokrajowym zjazdem NPCh, ukazało się obwieszczenie wojewodów uznające NPCh za organizację nielegalną. Plakaty grożą: „Każdy, kto mimo tego ostrzeżenia będzie należał do Niezależnej Partii Chłop-

---

[11]) Kto dostał ziemię w Polsce? „Walka Ludu" 15 lutego 1925 r. nr 9.
[12]) „Kresy", „Walka Ludu", 11 stycznia 1925 r. nr 2.

skiej i z nią współpracował, będzie z całą surowością prawa pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej".

W odpowiedzi na ten faszystowski gwałt kierownictwo NPCh zwróciło się do chłopów z manifestem [13]) wzywając ich:

„Kiedy policja i szpicle węszyć będą za waszą organizacją, nie dajcie się zastraszyć. NPCh może istnieć i bez pisanych legitymacji, bo cała nasza działalność wyryła w duszach chłopskich program walki o ziemię bez wykupu i o władzę robotniczo-chłopską".

Program ten faktycznie głęboko wrył się w serca wielu działaczy chłopskich, którzy mimo rozgromienia NPCh prowadzili nadal swą walkę z faszyzmem i przodowali masom chłopskim.

Rewolucyjne tradycje NPCh kontynuowała następnie Samopomoc Chłopska oraz radykalne skrzydło Stronnictwa Ludowego i „Wici". Radykalny nurt ruchu ludowego był w latach 1936—37 ośrodkiem potężnego frontu ludowego i wielkich walk chłopskich pod hasłem obalenia faszyzmu i ocalenia Polski. W okresie okupacji hitlerowskiej stał się on sztandarem braterskiej współpracy bojowej radykalnych ludowców i bechowców z peperowcami i alowcami.

W okresie okupacji do założeń ideologicznych i programowych NPCh nawiązywała organizacja „Wola Ludu", która wspólnie z PPR organizowała masy chłopskie w jednolitym froncie narodowym walki przeciwko hitleryzmowi, o Polskę robotniczo-chłopską.

W Polsce Ludowej zasadnicze postulaty NPCh: walka o ziemię, władzę ludu, braterski sojusz robotniczo-chłopski przeciwko ciemnocie, klerykalizmowi i zacofaniu, o budowę socjalizmu, nabrały nowej treści. Stały się one sztandarem walki przeciwko wszelkim próbom naruszania sojuszu robotniczo-chłopskiego, o jego rozwijanie i umacnianie. W walce o szerszy udział robotników i chłopów w sprawowaniu władzy ludowej, o budownictwo socjalizmu w mieście i na wsi wzmacnia się i wciąż pogłębia braterstwo broni między PZPR a ZSL, między klasą robotniczą a masami pracującymi wsi.

---

[13]) Manifest do chłopów wszystkich narodowości w Polsce, Rada Naczelna NPCh, marzec 1927 r., A ZHP 169/I.

GUSTAW GOTTESMAN

Wybory w Anglii

Sytuacja polityczna w Anglii uległa w czasie ostatnich osiemnastu miesięcy — od wiosny 1958 r. — dość znacznym przeobrażeniom. Trzeba o nich pamiętać, ażeby lepiej zrozumieć bieg późniejszych wydarzeń i ich rozwiązanie.

Opinia publiczna, nastroje społeczeństwa sygnalizowały partiom oraz ich przywódcom konieczność reorientacji i działania. Dotyczyło to zarówno partii rządzącej, jak i opozycji labourzystowskiej — chodziło o wielkie sprawy z zakresu polityki zagranicznej i o poważne spiętrzenie problemów społecznych i gospodarczych wewnątrz kraju.

Przypomnijmy sobie, jak to wyglądało półtora roku temu. Wszystkie wybory uzupełniające do parlamentu wykazywały wzrastającą popularność Partii Pracy i malejące wpływy konserwatystów. Zimą pięćdziesiątego ósmego roku bezrobocie wzrosło prawie o dwieście tysięcy osób, brytyjska produkcja przemysłowa, jedyna w zachodniej Europie, od przeszło trzech lat stała w miejscu, w przemyśle stoczniowym brak było zamówień, fabryki tekstylne w Lancashire wyrzucały z pracy tysiące robotników. Torysi w opinii publicznej byli wciąż jeszcze partią Suezu — rządem, który dokonał agresji i doznał klęski. Na arenie międzynarodowej, w stosunkach między Wschodem a Zachodem, dyplomacja brytyjska nie zdołała wywikłać się z dullesowskich nakazów i zakazów, tkwiła — wbrew rozsądkowi i własnym ocenom — może nie po piersi, lecz po kolana w okopach zimnej wojny.

Gdyby wybory w Anglii odbyły się wiosną 1958 r., mielibyśmy dzisiaj rząd labourzystowski. Wystarczyło bowiem, że Labour Party była w opozycji, że stanowiła alternatywę konserwatystów. Społeczeństwo angielskie, zmęczone 8-letnimi rządami konserwatystów, chciało odmiany. Był to już koniec drugiego okresu rządów torysów. W Anglii jednak parlament i rząd wybiera się na lat pięć. Opinia publiczna i obywatele mogą się wściekać i wydawać w tym pięcioleciu groźne pomruki, lecz gróźb swych nie mogą spełnić, póki nie wygaśnie kadencja parlamentu i tym samym partii rządzącej. W tym okresie rząd obalić może tylko własna partia, jeśli część jej posłów głosować będzie wraz z opozycją przeciwko niemu. W partii konserwatywnej nie zanosiło się na żadną poważniejszą rewoltę. Każda debata w Izbie Gmin, niezależnie od siły i gwałtowności krytyki i ataków opozycji, kończyła się głosowaniem, w którym większość konserwatywna udzielała poparcia rządowi. Spory bywały czasem namiętne, debaty dłu-

gie, lecz wynik ich nie budził żadnych wątpliwości. Decydowała dyscyplina głosowania w parlamencie.

Labourzyści przekonani, że rządy konserwatystów są najmocniejszym argumentem przemawiającym za Partią Pracy, całkowicie wystarczającym do wygrania wyborów, popełnili w tym czasie największy błąd, który później zdecydował o ich klęsce. Złagodzili siłę krytyki konserwatystów, nie związali poszczególnych jej ogniw w konstruktywny program i plan własnego działania. Będąc opozycją, zaczęli zachowywać się tak, jakby byli już rządem. Krytyka polityki torysów stawała się ostrożna, zwłaszcza gdy szło o sprawy zasadnicze i wybiegające w przyszłość. Partia Pracy zaczęła unikać, jak diabeł święconej wody, programowych deklaracji i formułowania głównych choćby kierunków swego przyszłego działania. Największą troską kierownictwa Partii Pracy stała się nie potrzeba wyraźnego zdefiniowania różnic w zasadach dzielących ją od konserwatystów, lecz obawa zrażenia części wyborców jasnym programem społecznym i gospodarczym i związana z tym sprawa zachowania jedności partii oraz jej kierownictwa. Jedność ta również prowadziła do złożenia daniny przez lewicę partii na rzecz jej prawicy kosztem socjalistycznych elementów programu labourzystowskiego i śmielszych koncepcji w polityce zagranicznej i zbrojeń jądrowych. Kierownictwo labourzystów włożyło na siebie wizytowe ubrania, ażeby gdy wybije godzina, nie tracąc czasu być gotowym do objęcia tek czy foteli ministerialnych.

Fotele te, jak wiemy, były jeszcze zajęte. Ministrowie, którzy w nich zasiadali, wcale nie szykowali się do odejścia. Żadna partia rządząca nie oddaje władzy tylko dlatego, że opozycja ma wielką ochotę wyręczyć ją w tym rządzeniu.

* * *

Konserwatyści zdawali sobie sprawę z tego, że wyborca angielski, zwłaszcza ten niezdecydowany i wahający się, nie głosuje przeciw rządowi, jeśli nie ma po temu ważkich powodów. Partia Pracy nie dostarczyła mu, ani w swej krytyce rządu, ani w obietnicach na przyszłość, wyraźnych argumentów na rzecz koniecznej zmiany. Torysi natomiast wykorzystali każdą okazję, żeby go przed taką zmianą przestrzec.

W sytuacji politycznej, jaka się zarysowała w drugiej połowie 1958 r., konserwatyści zdecydowali się przedsięwziąć kilka kroków, które przesądziły o ich późniejszym zwycięstwie wyborczym.

Od dawna toczy się wśród znawców spór, czy polityka zagraniczna ma decydujący wpływ na wynik wyborów w Anglii. Na ogół w tym sporze przeważa pogląd, że problemy wewnętrzne rozstrzygają o wyniku. Jest to chyba prawda. A jednak dla każdego obserwatora nastrojów politycznych ostatniego roku jedno zdarzenie i jego wpływ na opinię publiczną wysuwa się na plan pierwszy. Zdarzeniem tym jest podróż premiera Macmillana do Moskwy. Inicjatywa ta opłaciła się konserwatystom po stokroć. Sprawa pokoju światowego i modus vivendi między Wschodem a Zachodem, czyli pokojowego współistnienia, nie jest przedmiotem tylko teoretycznych rozważań dla przeciętnego Brytyjczyka. Jest to sprawa życia i śmierci całego narodu. Macmillan przywiózł Anglikom z Moskwy zapewnienie, że rząd konserwatywny będzie szukał porozumienia ze Związkiem Radzieckim, będzie starał się rozładować napięcie w stosunkach międzynarodowych.

Po podróży Macmillana do Związku Radzieckiego popularność jego w społeczeństwie angielskim wzrosła ogromnie. Wszystkie badania opinii publicznej, przeprowadzone od wiosny 1959 r., zaczęły wykazywać znowu, po prawie rocznym okresie, w którym labourzyści wysunęli się na pierwsze miejsce, przewagę konserwatystów, a szczególnie dominującą pozycję premiera.

Fakt ten jest bezsporny, mimo uzasadnionych zresztą twierdzeń przywódców Partii Pracy, że ich koncepcje i propozycje w dziedzinie polityki zagranicznej były i są bardziej konsekwentne, że ich polityka w stosunku do kolonii, a zwłaszcza Afryki, jest bardziej demokratyczna, że z ich nazwiskami (Gaitskell i Healey) łączą się brytyjskie plany disengagement w środkowej Europie, że są przeciwni zbrojeniom NRF w broń atomową itd., i wreszcie to, że konserwatyści przechwycili ich politykę. W polityce liczą się fakty. Ważny jest również czas, w jakim one zachodzą. Zamiast jesienią 1958 r. delegacja labourzystów pojechała do Moskwy jesienią 1959 r., a ogłoszenie wyborów w Anglii zastało ich właśnie w Moskwie.

Największy dramat ludzkości i największe nadzieje współczesnego świata związane są z pokojowym współistnieniem między Wschodem a Zachodem. Podejmując rozmowy w Moskwie Macmillan przełamał impas, w jakim znalazła się polityka zagraniczna Anglii, wyprowadzając ją na trakt pierwszoplanowej aktywności dyplomatycznej. W łonie sojuszu atlantyckiego, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, stanowisko Anglii przyśpieszyło te procesy, które zablokowane filozofią zimnej wojny nie mogły znaleźć swego ujścia. Anglia co prawda nie jest już dzisiaj mocarstwem, które decyduje o losach świata. Centrum świata kapitalistycznego przeniosło się za Ocean Atlantycki. Jednak w społeczeństwie angielskim autorytet Macmillana wiąże się właśnie z tą jego rolą inicjatora nowej fazy w stosunkach międzynarodowych.

W polityce, podobnie jak w życiu człowieka, dobrze jest mieć trochę szczęścia. Konserwatystom w bieżącym roku szczęście uśmiechało się dość często. Łącznie z pogodą. Od stu przeszło lat Anglia nie miała tak ciepłego lata. Miliony Anglików wygrzewało się na plażach. Torysi, trochę wcześniej, w budżecie na 1959 r., obniżyli cenę piwa i benzyny. Jak gdyby udostępnili tym samym ludności korzystanie z pięknej pogody, zrobili z niej prezent dla wyborców. Wprowadzili dogodniejsze warunki sprzedaży ratalnej samochodów. Bezrobocie spadło poniżej pół miliona. Na murach i płotach, w prasie i telewizji pojawiły się — jeszcze przed rozpoczęciem kampanii wyborczej — plakaty, przedstawiające dobrobyt Anglii. Hasła wołały do wszystkich: „Nigdy nie było ci tak dobrze". Sprawcą szczęścia byli, oczywiście, konserwatyści i ich główny cudotwórca „Macwonder", czyli Macmillan (wonder — po angielsku cud).

Wybory miały odpowiedzieć na pytanie, czy Anglicy rzeczywiście uwierzyli w swe szczęście.

MANIFESTY — KAMPANIA I PROPAGANDA WYBORCZA

7 września premier Macmillan wyznaczył termin wyborów na 8 października. Stary parlament został rozwiązany 10 września. Parę dni później wszystkie partie zaczęły ogłaszać swoje manifesty, czyli programy wyborcze. Miała to być najkrótsza, bo trwająca tylko miesiąc, kampania

wyborcza w powojennej Anglii. W tym artykule zajmiemy się przede wszystkim programami i działaniem dwóch głównych partii: konserwatywnej i labourzystowskiej, pomiędzy którymi rozegrać się miała w nadchodzących wyborach główna bitwa.

Komunistyczna Partia Anglii, wychodząc z oceny realnego układu sił społecznych w danym momencie historycznym, przedstawiła w swoim programie wszechstronną analizę ogólnonarodowej problematyki i zarys perspektyw socjalistycznych. Partii szło o to, żeby w toku kampanii klasa robotnicza miała możność uświadomienia sobie istotnych różnic klasowych tkwiących w społeczeństwie i zadań, jakie powinny być zrealizowane. Partia chcąc uniknąć niebezpieczeństwa rozbicia głosów wezwała klasę robotniczą do głosowania przeciwko konserwatystom oraz ich programowi i do poparcia kandydatów labourzystowskich, z wyjątkiem kilkunastu okręgów, w których wystawiając swoich kandydatów była przekonana, że nie zaszkodzi tym Labour Party, co wyniki wyborów zresztą potwierdziły.

W momencie rozpoczęcia kampanii wyborczej wszystkie wyniki badań opinii publicznej wskazywały przewagę konserwatystów. Na miesiąc przed wyborami Instytut Gallupa dawał im 7% przewagi nad labourzystami. Przyglądając się mechanizmowi ogłaszania wyników badania opinii publicznej w prasie konserwatywnej, trudno oprzeć się wrażeniu, że odegrać one miały i w rzeczywistości odegrały aktywną rolę w samej kampanii wyborczej. Pięć wielkich gazet w wielomilionowych nakładach ogłaszało co parę dni nowe wyniki, nie podając zresztą, że wszystkie pochodziły z jednego źródła, z tegoż Instytutu Gallupa. Dzienniki publikując te dane i interpretując ich wymowę polityczną chciały stworzyć nastrój zwątpienia w klasie robotniczej i niechęci do Partii Pracy. Wyborca miał zrozumieć, że sytuacja wygląda beznadziejnie. Co więcej, oznaczać to miało również, że konserwatyści mają zapewnione zwycięstwo różnicą 100 mandatów. Po cóż więc stawać do walki, której wynik jest przesądzony?

W tym miejscu konieczne są pewne wyjaśnienia, dotyczące ordynacji wyborczej i geografii okręgów wyborczych. Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii podzielone jest na 630 okręgów. Konserwatyści i labourzyści wytypowali swych kandydatów we wszystkich prawie okręgach (625 i 621), liberałowie w 217 i komuniści w 18. Okręgi wyborcze w Anglii nie są podzielone według jednej i tej samej liczby wyborców. W jednym okręgu posła do parlamentu wybiera 100 tys. wyborców, w innym wielekroć mniej. Wszystkie okręgi są jednomandatowe. Ordynacja wyborcza oznacza więc, że wybory wygrywa nie partia, na która padła największa liczba głosów, lecz partia, która zdobywa najwięcej mandatów, choć głosów może otrzymać mniej. W 1951 r. Partia Pracy *przegrała* wybory, mimo uzyskania większej liczby głosów niż konserwatyści i najwyższej liczby głosów, jaka padła w całej historii Anglii na jedną partię.

O tych faktach trzeba pamiętać, żeby lepiej zrozumieć przebieg kampanii wyborczej oraz wszystkie zygzaki i fale optymizmu czy pesymizmu, które przebiegały przez centrale partyjne i propagandowe. Od zakończenia wojny wyborcy w Anglii podzielili się mniej więcej po połowie między dwie partie. Było to nowe zjawisko w historii politycznej Anglii XX wieku, gdzie przez lat prawie pięćdziesiąt z krótkimi przer-

wami rządzili konserwatyści, mając zdecydowaną przewagę głosów i mandatów nad swoimi oponentami. Po raz pierwszy labourzyści uzyskali bezwzględną większość w 1945 r., po 45 latach istnienia tej partii. Od tej pory są oni alternatywą władzy rządowej dla konserwatystów. Wtedy też dopiero wyłaniała się realnie kwestia celów, jakie partia ta chce osiągnąć.

Labourzyści wygrali wybory w 1945 r. jako partia reform społecznych, wysuwając na czoło swego programu hasła walki z ubóstwem i biedą, konieczność nowego, sprawiedliwego lub co najmniej sprawiedliwszego podziału dochodu narodowego, pełne zatrudnienie, nacjonalizację kilku gałęzi przemysłu, szerokiego zakresu opieki społecznej i świadczeń społecznych, współpracę ze Związkiem Radzieckim i takie ułożenie stosunków międzynarodowych, w których odrodzenie się faszyzmu i militaryzmu niemieckiego nie byłoby możliwe.

Partia Pracy nie jest — jak wiadomo — partią rewolucji społecznej; wystąpiła jednak zgodnie z nadziejami większości społeczeństwa angielskiego z programem poważnych reform. Ograniczenia tego programu i wszystkie jego słabości, które przygotowały grunt do późniejszej klęski labourzystów, związane są z charakterem tej partii. Jej program bowiem nigdy nie stawiał sobie za cel przemian ustrojowych.

Ale w wyborach 1945 r. labourzyści mieli przynieść społeczeństwu dobrobyt, sprawiedliwość społeczną i pokój. Ich ówczesne zwycięstwo w oparciu o te właśnie hasła było tym bardziej znamienne i społecznie jednoznaczne, jeśli przypomnimy sobie, że premierem Anglii był konserwatysta Winston Churchill, wielki przywódca narodu angielskiego w wojnie z hitlerowskimi Niemcami.

Program labourzystów został tylko częściowo wprowadzony w życie. „Welfare State" (Państwo Opieki Społecznej), które stało się wynikiem realizowanych reform społecznych i gospodarczych. nie zmieniło jednak klasowego charakteru państwa i nie złamało zasadniczych elementów siły burżuazji angielskiej.

Pod koniec pierwszej kadencji rządów labourzystów. gdy nastąpiła pewna regeneracja sił kapitalizmu angielskiego, labourzyści byli u kresu swych sił i u kresu swego programu. W 1951 r. — po serii ostrych starć w łonie Partii Pracy — przychodzą wybory i klęska. Rządy przejmują znowu konserwatyści. Wśród labourzystów rozgorzał spór wokół przyczyn klęski. Lewica partii przypisywała ją odejściu od programu socjalistycznego i zaniechaniu realizacji reform strukturalnych. Prawica krzyczała, że „za dużo socjalizmu" wystraszyło wyborców.

Manifest wyborczy, z którym wystąpiła Partia Pracy w 1959 r., był wynikiem wielu kompromisów, w większości swej poczynionych przez lewicę partii na rzecz jej prawego skrzydła. Nie był to program dalszych reform, lecz zbiór wielu słusznych i pożytecznych zarządzeń i przyszłych ustaw.

Przeważył w praktyce pogląd — nie sformułowany w programie, bo trudno byłoby osiągnąć jedność partii na takiej platformie — że celem Partii Pracy jest stworzenie warunków, w których kapitalizm funkcjonuje lepiej i sprawiedliwiej niż pod zarządem konserwatystów. Partia Pracy miałaby być zatem motorem trwałej i niezachwianej prosperity w „nowoczesnym" państwie kapitalistycznym.

Kluczowym zagadnieniem każdego programu, choćby z nazwy swej socjalistycznego, musi być problem sprawiedliwości społecznej. Program Partii Pracy ominął to sedno prawdziwego sporu, który dzielić musi socjalistów od konserwatystów. Labourzyści przyjęli narzucony im rozejm. Był to rozejm uznający nierówność i krzywdę społeczną.

Po zwycięstwie konserwatystów premier Macmillan ogłosił, że jak dowiódł wynik wyborów, walka klas w Anglii stała się przestarzała.

Program labourzystów nie stworzył warunków i bodźców do ujawnienia się i przybrania politycznego wyrazu istniejącego podziału klasowego. Wyborca mógł się wypowiedzieć za jedną lub drugą partią, nie miał okazji natomiast wypowiedzieć się za lub przeciw socjalizmowi. Szkoda, że Partia Pracy nie dała tej szansy wyborcom. Wybory 1945 r. powinny były być dla niej nauczką.

Torysi przystąpili do wyborów z programem sprowadzającym się do obietnic, że dzisiejszy dobrobyt i stopa życiowa Anglików w przyszłości jeszcze się poprawią, a rząd torysów dostosuje swą politykę wewnętrzną i zagraniczną do dzisiejszych wymagań i potrzeb. Konserwatyści walczyli nie tyle programem, ile hasłami. O jednym już pisałem. „Nigdy nie było nam tak dobrze" („We never had it so good"). Drugie było jeszcze prostsze i atrakcyjniejsze — „Nie będzie wojny" („There ain't gonna be no war"). Oba hasła, wyrażone niegramatycznym i potocznym językiem, wywarły swój wpływ na wyborców, zwłaszcza na tę część, która nie jest związana silnymi przekonaniami, tradycją czy nawykiem głosowania na jedną z dwóch partii.

Wyborcy, który nie ma żadnych moralnych choćby zobowiązań wobec jednej partii, trudno było się zdecydować na protest. Obie partie wystąpiły z podobnymi programami, a wybór stał się problematyczny. „Economist", tygodnik o tendencjach konserwatywnych, lecz nie zawsze popierający torysów, pisząc u progu kampanii wyborczej o wyborze, jaki stanie przed społeczeństwem, zatytułował swój artykuł wstępny „Bez wyboru?" Wypowiadając się za konserwatystami, uzasadnił swoje stanowisko w sposób dosyć dosadny: „Musimy wyznać od razu nasze obecne przeświadczenie — choć jest ono pełne goryczy i gniewu — że nie widać lepszej alternatywy od diabła, którego mamy obecnie".

Tak rozpoczęła się kampania wyborcza — konserwatyści pewni zwycięstwa, przewagi, jaką przepowiadały im wszystkie próbki pobierane przez Instytut Gallupa i gazety ogłaszające wyniki tych badań; labourzyści z nikłymi szansami, lecz z dobrze przygotowaną organizacją, a zwłaszcza propagandą. Kampania rozkręciła się na dobre w trzecim tygodniu trwania. Telewizja stała się głównym instrumentem walki wyborczej. Kandydaci labourzystowscy, a zwłaszcza przywódca Partii Pracy Hugh Gaitskell okazał się dużo ciekawszym i bardziej telewizyjnym politykiem od Macmillana. Wyniki badań opinii publicznej zaczęły się zmieniać. Labourzyści obiecali 10 szylingów tygodniowej podwyżki rent. Przewaga torysów z 7% obniżyła się do 1,5%. Pozostała wprawdzie duża liczba ludzi (około 20%), którzy do końca nie zdradzili się, na jaką partię będą głosować. Pod koniec wyglądało — w ogniu walki wyborczej — że szanse obu partii się zrównoważyły. Angielscy i zagraniczni obserwatorzy polityczni zaczęli się wahać. W przeddzień wy-

borów przywódcy obu partii wyrazili przeświadczenie, że ich partie wyjdą z wyborów zwycięsko. W sytuacji bowiem, kiedy rzesze zdecydowanych zwolenników dwóch wielkich partii mniej więcej się równoważą, języczkiem u wagi, tymi, którzy mogą zadecydować o wyniku wyborów, stają się właśnie ci — do ostatniej chwili niezdecydowani, ci wahający się.

WYNIK — PRZYCZYNY I SKUTKI

W wyborach wzięło udział 78,7% uprawnionych do głosowania, tj. o przeszło 2% więcej niż w 1955 r., ale prawie o 6% mniej niż w 1951 r. Wybory wygrali *konserwatyści, uzyskując 13.750.935 (49,4%) głosów i 365 mandatów.* Labourzyści uzyskali 12.216.166 (43,8%) głosów i 258 mandatów. Liberałowie — 5,9% głosów i 6 mandatów. Komuniści nie uzyskali mandatu. Pamiętajmy jednak, że wystawili oni swych kandydatów tylko w tych okręgach, w których zwycięstwo labourzystów było absolutnie pewne lub absolutnie niemożliwe.

Konserwatyści uzyskali 22 nowych mandatów, a labourzyści stracili 23. W porównaniu z 1951 r. na konserwatystów padło 24 tys. głosów więcej, a w porównaniu z 1955 r. o ponad 400 tys. więcej. Labourzyści stracili 1,5 miliona głosów w porównaniu z wyborami 1951 r. i prawie 200 tys. w porównaniu z wyborami 1955 r. Liberałowie, uzyskując tę samą liczbę mandatów, podwoili liczbę głosów, które na nich padły w latach 1951 i 1955.

Takie są liczby. O czym one świadczą? Sprawdźmy najpierw, jak oceniają je poszczególne partie.

Konserwatyści swoje zwycięstwo i klęskę labourzystów przypisują prosperity, która trwa w Anglii przez ostatnich parę lat, i przestarzałemu programowi labourzystów. W Anglii dobrobytu, w której decydujący głos — jak twierdzą — mają klasy pośrednie, nie ma nadziei na przyciągnięcie wyborcy tylko hasłami o krzywdzie społecznej i konieczności jej naprawy. Nie ma miejsca na socjalizm. W ocenie tej nie ma nic nowego. Każda partia burżuazyjna wysuwa takie twierdzenia. O to przecież idzie, żeby uznać za jedyne wyjście kapitalizm, jako ustrój trwały i wieczny, który przystosowywać należy w miarę czasu i wyłaniających się problemów.

Labourzyści, którzy przegraną w wyborach określają jako porażkę, w pierwszym oświadczeniu, złożonym przez ich przywódcę Gaitskella w dzień po wyborach, podkreślili, że polityka, z jaką wystąpili, jest dobra i słuszna dla Anglii, a zasady, z których się ona wywodzi, świecą pełnym blaskiem jak dotychczas. Trzeba jedynie na nowo przemyśleć, jak je lepiej dostosować do nowej sytuacji. W następnych wyborach zwycięży Partia Pracy. A Bevan dodał: z porażki należy wysnuć wniosek, że labourzyści powinni wyostrzyć swój program społeczny. Więcej w nim zmieścić socjalizmu, a nie mniej. Wypowiedzi te traktować należy jako komentarz do zdarzeń minionych. Teraźniejszość i przyszłość Partii Pracy zadecyduje się w walce, jaką na pewno podejmą oba skrzydła partii.

W parę dni po wyborach starły się ze sobą dwa prądy i orientacje w partii labourzystowskiej. Spory, które umilkły w ostatnim półtoraroczu, odżyły na nowo. Z prawa — tygodnik „Forward" wystąpił z żąda-

niem jasnego i całkowitego wyrzeczenia się postulatu nacjonalizacji przemysłu i usunięcia „przestarzałej“ motywacji socjalistycznej w programie. Z lewa — tygodnik „Tribune“ postawił sprawę jasno: wygrać wybory i pokonać konserwatystów można tylko wtedy, gdy ma się program naprawdę socjalistyczny, który nie tylko się głosi, ale zamierza realizować.

Liberałowie, którzy uzyskali przeszło 1,5 miliona głosów, głównie kosztem labourzystów, i to tam, gdzie wygrali konserwatyści, wystąpili z propozycją zawarcia aliansu z Partią Pracy, wokół wspólnego „radykalnego“ programu, w celu stworzenia „postępowego ruchu politycznego“. Labourzyści muszą sobie zdawać sprawę, że przyjęcie tych propozycji oznaczałoby poważne osłabienie więzi z klasą robotniczą. Partia Pracy znalazłaby się na uboczu rozwoju społecznego i politycznego swego kraju.

Najbliższe miesiące i lata wyjaśnią i zweryfikują wiele z tych ocen i przepowiedni. Nie są one bezinteresowne, lecz obliczone na konkretne efekty polityczne.

* * *

Oceniając wyniki wyborów w Anglii — które są porażką labourzystów — musimy pamiętać, że na tę partię głosowała klasa robotnicza, że na nią padło przeszło 12 milionów głosów. Dzisiejsze zwycięstwo konserwatystów, partii burżuazji angielskiej, może wzmóc presję mas pracujących Wielkiej Brytanii i jej walkę o wykrystalizowanie się takiej polityki i takiego programu, które przed wyborcą postawią cele wyraźnie socjalistyczne i przez to uczynią wybór sprawą bliską i zasadniczą.

JAREMA MACISZEWSKI

Studenci na cenzurowanym

Trudności w najszerzej pojętej pracy politycznej i wychowawczej wśród studentów, a więc obejmującej obok kształtowania światopoglądu, postaw politycznych i moralnych także problem kształcenia zawodowego i „przysposobienia" społecznego, są powszechnie znane. Niemało uwag na ten temat pada na najrozmaitszych naradach i konferencjach, na łamach prasy. Sporo czasu poświęcili temu zagadnieniu uczestnicy dyskusji na III Zjeździe partii. Większość wypowiedzi w tej sprawie cechuje niepokój i troska.

O NAS BEZ NAS

Charakterystyczną jednak cechą tej nie gasnącej dyskusji jest fakt, że uczestniczą w niej niemal wyłącznie ludzie z zewnątrz środowiska studenckiego, że dyskusja toczy się obok studentów, tak jakby ich wcale nie dotyczyła. W najlepszym wypadku zabierają głos ludzie, którzy stykają się ze studentami z powodu swoich zainteresowań bądź funkcji zawodowych. Wiele jednak głosów, i to przeważnie tych alarmistycznych, pochodzi od ludzi, którzy mają możność zaobserwowania tylko zewnętrznych, powierzchownych przejawów życia studenckiego. Zbyt często fakty jednostkowe służą do uzasadnienia tez uogólniających, co potem spotyka się ze zrozumiałym sprzeciwem studentów.

Żadnej tezy dotyczącej sytuacji politycznej i wychowawczej środowiska studenckiego nie wolno traktować statycznie. Cechą bowiem tego środowiska jest jego dynamika, częste i szybkie zmiany, wynikające przede wszystkim z faktu, że skład osobowy studentów ulega corocznie głębokim przeobrażeniom. Warto sobie uświadomić tę istotną okoliczność, że corocznie przybywa na wyższe uczelnie około 22.500 nowych studentów i tyleż mniej więcej uczelnie opuszcza bądź jako absolwenci, bądź też jako tzw. odsiew. Każdy nowy rocznik wnosi do atmosfery wyższych uczelni swoje własne indywidualne cechy. Dopiero w codziennym życiu studenckim musi nastąpić wcale nie szybki proces „scalania", wytwarzania się środowiskowej więzi, wspólnych obyczajów i „obowiązującej" mody, przy czym cechy ogólne klimatu panującego w środowisku są w pewnym stopniu *wypadkową* elementów, jakie wnosi każdy nowy rocznik. Nieprzypadkowo np. wpływy Związku Młodzieży Socjalistycznej są najsłabsze na III i IV roku studiów, a więc wśród roczników, które przeszły przez ZMP

w szkole średniej w okresie kryzysu w tej organizacji, a studia rozpoczynały w latach 1956 i 1957, upamiętnionych rozgardiaszem w ruchu młodzieżowym. Wpływy ZMS są natomiast najmocniejsze na II i V roku studiów, a więc wśród tych grup młodzieży, które ofiarnie angażowały się w pracę ZMP (V rok) bądź też w ZMP w praktyce w ogóle nie pracowały (II rok).

W ubiegłym roku akademickim różnice pomiędzy poszczególnymi rocznikami były jeszcze wyraźniejsze. Obecnie ulegają one stopniowej niwelacji.

Warto również dodać, że niezależnie od daleko idących różnic między sytuacją wychowawczą i klimatem politycznym poszczególnych ośrodków akademickich występują ostre nieraz różnice pomiędzy wydziałami nawet jednej uczelni. Można nawet dopatrzyć się tu pewnej prawidłowości. Tak np. najaktywniejsze grupy młodzieży ZMS-owskiej na uniwersytetach — to niemal we wszystkich ośrodkach studenci wydziałów prawa, a uczelnie, w których stopień zorganizowania młodzieży w ZMS i ZMW jest największy — to z reguły zakłady kształcenia nauczycieli wyższych stopni, tzn. wyższe szkoły pedagogiczne i studia nauczycielskie. Można więc zaryzykować twierdzenie, że wybór przyszłego zawodu i kierunek studiów *wpływa* wyraźnie na aktualną postawę społeczną studenta.

Mamy również do czynienia we wszystkich uczelniach i na wszystkich wydziałach z bardzo zindywidualizowanym kręgiem zainteresowań wśród studentów.

Błędem jest więc traktować środowisko studenckie jako jednolitą całość. W tym socjologicznie krótkotrwałym środowisku występują ogromne różnice, wynikające z pochodzenia klasowego i środowiskowego, z nierównego stopnia zaawansowania kulturalnego i wreszcie z niejednakowego poziomu wiedzy. To ostatnie jest raczej zjawiskiem zanikającym, chociaż utrzyma się jeszcze przynajmniej przez kilka lat z powodu niejednolitego poziomu szkół średnich.

Z tego stwierdzenia wynikają bardzo doniosłe wnioski praktyczne: ponieważ często najbliższa nam klasowo i politycznie młodzież, potencjalny i rzeczywisty aktyw partyjny i młodzieżowy, wykazuje dotkliwe luki w posiadanej wiedzy, trzeba otoczyć ją specjalną opieką pedagogiczną. Dotyczy to przede wszystkim studentów I i II roku studiów, na latach wyższych zjawisko *jaskrawej* dysproporcji w poziomie wiedzy studentów masowo nie występuje, głównie z powodu odsiewu na I roku studiów, który na niektórych uczelniach przybrał rozmiary katastrofalne (np. na niektórych uczelniach technicznych ponad 40%).

Walka z nadmiernym odsiewem na I i II roku studiów wymaga opracowania specjalnych metod pracy pedagogicznej ze studentami tych lat. Trzeba bowiem nie tylko uzupełnić braki wynikające z nie zawsze dostatecznych zasobów wiedzy wyniesionej ze szkoły średniej, lecz także umożliwić studentowi I, a nawet II roku szybkie zapoznanie się z metodą pracy na wyższej uczelni, jakże bardzo różniącą się od nauki w szkole średniej. Studia wyższe wymagają od studenta samodzielności, umiejętności korzystania z bibliotek naukowych i laboratoriów, posługiwania się samodzielnie pomocami naukowymi. Zbyt długo u nas trwa proces wdrażania

studenta I roku do systemu studiów wyższych. Sprawa ta winna się stać troską pracowników naukowo-pedagogicznych. Dziś na terenie uczelni studenci stanowią niemal odrębny świat, żyjący obok i mimo świata pracowników nauki. Wiele zaczęło się robić, aby zbliżyć pracownika nauki do studenta. Zarówno Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, jak i poszczególne uczelnie wystąpiły z szeregiem ciekawych inicjatyw. I tak np. w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego każdy pomocniczy pracownik nauki sprawuje opiekę nad kilkoma studentami I i II roku, niezależnie od funkcji tzw. opiekuna roku.

Wszystkie podobne inicjatywy należy powitać z wielkim uznaniem. Zdają się one świadczyć o tym, że na wyższych uczelniach w coraz większym stopniu zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa znana zasada, iż zadaniem szkoły wyższej jest nie tylko praca naukowo-badawcza, nauczanie młodzieży, lecz także kształtowanie jej poglądu na świat, postawy życiowej, moralnej i społecznej. Jest to tym bardziej ważne, że do tej pory w wielu jeszcze uczelniach, katedrach i zakładach, mimo zaleceń Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, mimo uchwał zjazdu rektorów, pracę wychowawczą traktowano jako margines zadań pracowników nauki. Na naradzie pomocniczych pracowników nauki — członków ZMS wielu dyskutantów podkreślało, że w niektórych uczelniach czy katedrach wytworzył się wręcz klimat deprecjacji pracy nie tylko wychowawczej, lecz nawet dydaktycznej, klimat traktowania jej jako czynnika drugorzędnego w działalności pracownika nauki.

Wydaje się, że zagadnienia sprawności nauczania nabierają dziś pierwszorzędnego znaczenia. Nastąpiło bowiem wyraźne obniżenie sprawności nauczania, a na uczelniach technicznych w ogóle średnia sprawności nauczania jest mała. W wyniku sesji jesiennej 1958 r. skreślono z listy studentów 7.312 osób oraz cofnięto w celu powtarzania roku 5.300 osób. W sumie obejmuje to przeszło 43% studentów pobierających naukę na politechnikach jesienią 1957 r. Wzrasta również liczba absolwentów bez dyplomu. Nie trzeba uzasadniać, że są to zjawiska społecznie groźne, wymagające środków zaradczych.

Niesłychanie istotny jest stosunek samych studentów do nauki. Niezależnie od troski pracowników nauki społeczne i polityczne organizacje studenckie muszą sprawy nauki potraktować jako zadanie pierwszoplanowe. Niestety do dzisiejszego dnia brak nam metody pracy na tym polu w środowisku studenckim. W przesadnej trosce o ustrzeżenie się przed dawnymi błędami polegającymi na administracyjnym tworzeniu przez ZMP tzw. zespołów samopomocy koleżeńskiej i zmuszaniu na siłę do kolektywnego uczenia się, uczelniane ogniwa ZSP i ZMS utraciły niejako z pola widzenia te niesłychanie ważne problemy życia młodzieży. Nie wystarczy w obecnej sytuacji operować jedynie ogólnikowymi stwierdzeniami w rodzaju „podstawowym obowiązkiem członka ZMS jest przodowanie w nauce". Trzeba znaleźć mądrą metodę wyzwolenia energii i inicjatywy zespołów studenckich, by nauka przestała być sprawą indywidualną studenta.

Wydaje się, że obecny klimat panujący wśród studentów będzie sprzyjał tym zamierzeniom. Źle więc czynią ci publicyści, którzy ocenę postaw politycznych i społecznych studentów odrywają od problemów nauki. Że-

nujące jest np. wymienianie w jednym szeregu jako wyrazu swoistej „apolityczności" zainteresowania nauką i brydżem — jak to czyni Daniel Passent w dyskusji o studentach prowadzonej na łamach „Polityki".

Zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa zapoznawana czasem zasada, że podstawowym obowiązkiem studenta jest nauka, że wszystkie bodźce muszą zmierzać do pogłębienia tego przekonania. Należy wyraźnie stwierdzić, że autorytet naukowy, autorytet wiedzy, jest dziś niewątpliwie najpoważniejszym autorytetem dla młodzieży studenckiej i tylko ten student, który osiąga rzeczywiście dobre wyniki w nauce, może liczyć się w gronie własnych kolegów jako pełnowartościowy działacz polityczny. Tylko taki działacz może podjąć dyskusję czy polemikę z przeciwstawnymi poglądami i postawami, zwłaszcza że dziś zakrzykiwaniem, przyklejaniem etykietek bądź operowaniem sloganem lub cytatem jako materiałem dowodowym dyskusji metodologicznej, światopoglądowej i politycznej prowadzić nie można. Trzeba posługiwać się tylko rzeczowym argumentem. Związek pomiędzy stosunkiem do nauki a postawami politycznymi studentów nie może budzić najmniejszej wątpliwości. Dlatego też tak wielkie znaczenie posiadają wszelkie formy intelektualnego rozbudzania studentów, praca kół naukowych, zespołów konstruktorskich, projektanckich itp.

Nie należy również przypisywać winy za istniejący stan rzeczy wyłącznie studentom. Analizując te zjawiska należy wyraźnie zdać sobie sprawę z tego, które z nich wynikają z lenistwa, z niefrasobliwości, z braku poczucia obowiązku, a które są spowodowane przyczynami obiektywnymi. Dokładne wyliczenia wskazują np. wyraźnie, że studenci niektórych wydziałów uczelni technicznych, chcąc uczestniczyć we wszystkich zajęciach i wykonywać terminowo wszystkie prace programowe (projekty, ćwiczenia laboratoryjne, preparaty itp.), powinni pracować po 168 godzin tygodniowo. W tym wypadku nieterminowość w zdawaniu egzaminów i w kończeniu studiów jest winą nie tylko studentów. List otwarty przewodniczącego ZSP, tow. Olszowskiego, do ministra szkolnictwa wyższego mówi o tym z całą otwartością. Nie sposób nie przyznać mu racji. Wreszcie słynna sprawa praktyk. Prawdą jest, że w wielu wypadkach studenci usiłują wymigiwać się od tego obowiązku. Kontrola przeprowadzona latem ubiegłego roku w zakładach pracy, w których studenci odbywali praktyki, wykazała lekceważący stosunek części praktykantów do tego obowiązku, a także brak należytego nadzoru ze strony władz uczelni i dyrekcji zakładów pracy.

Mówi się głośno o wypadkach gry w pokera w czasie godzin pracy, ale rzadko wspomina się o tym, że niekiedy grę w karty czy po prostu bumelkę umożliwia brak nadzoru i nieprzydzielenie określonej pracy.

Zdarza się również, że brak stanowisk pracy, że praktykantów używa się do czynności prostych, nie pogłębiających wiedzy, np. do zamiatania placu fabrycznego. Aby uniknąć nieporozumień, wyjaśnijmy z miejsca: nie jest obrazą dla studenta, jeśli od czasu do czasu w okresie praktyki wykona taką nieskomplikowaną czynność. Może to być jednak tylko dodatek do zasadniczej pracy. Student musi być przekonany, że praktyka pogłębi jego umiejętności i wiedzę, a nie będzie tylko „odfajkowaniem" obowiązku przez niego samego, przez uczelnię i zakład pracy.

O środowisku studenckim, a zwłaszcza o jego społecznym i politycznym obliczu, wciąż krążą jeszcze różne mity. Istotnie, występują w środowisku studenckim, jako w swoistej zbiorowości społecznej, niektóre zjawiska ujemne, właściwe tylko jemu. Wyrażały się one przede wszystkim w wyjątkowo ostrych trudnościach ideowych i politycznych, w pewnego rodzaju kryzysie, który trwał dłużej i przybierał ostrzejsze niż gdzie indziej formy. Dotknął on zresztą bez wątpienia tylko część studentów, lecz przede wszystkim tych, którzy stanowili pod każdym względem czołówkę młodzieży akademickiej, którzy nadawali (przynajmniej zewnętrznie) ton ogółowi młodzieży i wytwarzali określoną modę.

Wystąpiły zjawiska niechęci do jakichkolwiek form organizowania się, rezerwy wobec społecznej działalności, mody na pozę egzystencjalistyczną itd. Do dziś dnia obserwować można podobne postawy. Taki klimat udziela się niekiedy nawet nowo przyjętym na uczelnię ZMS-owcom ze szkół średnich. Po dwóch tygodniach pobytu na uczelni ci osiemnastoletni studenci nie bardzo wiedzą, jak mają się ustosunkować do narzucanej im gdzieniegdzie *mody* na nieorganizowanie się. Rezultat? Na jednym z zebrań informacyjnych na ponad 100 studentów obecnych na sali (którzy n. b. z zaciekawieniem słuchali uwag o programie pracy ZMS w nowym roku akademickim) tylko sześciu przyznało się do przynależności do ZMS w szkole średniej. Po skończeniu zaś zebrania do sekretarza komitetu uczelnianego ZMS podeszło co najmniej trzydziestu studentów bądź prosząc o ZMS-owską deklarację, bądź też zawiadamiając go, że są również ZMS-owcami ze szkoły średniej. Zabrakło im po prostu cywilnej odwagi do publicznego przeciwstawienia się pewnej *modzie* panującej w środowisku.

Można by mnożyć zjawiska ujemne występujące w świecie studenckim. Nie o to jednak idzie, by raz jeszcze powtarzać ów rejestr. Wiele z tych zjawisk nie jest wyłącznie własnością świata studenckiego. Występują one również w innych środowiskach młodzieżowych i nie tylko młodzieżowych. Przypisywanie zaś na każdym kroku studentom wszystkich siedmiu grzechów głównych nie może prowadzić do niczego dobrego. Wręcz przeciwnie — krytyka środowiska studenckiego jako całości powoduje wytwarzanie się, na zasadzie przeciwstawienia się i przekory, niedobrej więzi opartej na fałszywie pojętej solidarności środowiskowej. Podkreślanie na każdym kroku odrębności świata studenckiego nie jest chyba uzasadnione żadnymi racjami, co nie oznacza, że nie należy dostrzegać swoistości tego środowiska.

Trzeba raz na zawsze skończyć z mitem, że student — to jakby *zawód*. Studenta należy przede wszystkim traktować jako *przyszłego* lekarza, inżyniera, nauczyciela itd. — *wytwarzać więź z jego przyszłymi towarzyszami pracy*. Można by pomyśleć o jakichś formach współpracy np. Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia ze studentami akademii medycznych czy Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych ze studentami odpowiednich wydziałów politechnik itp.

Środowisko studenckie należy wreszcie zacząć traktować normalnie, aby nie wytwarzać kompleksu *odrębności* od innych grup młodzieży, aby uniemożliwić snobistyczne pozowanie się części studentów na „trudną

młodzież". Odróżniać trzeba wyraźnie modę i pozę od rzeczywistych, prawdziwych poglądów i postaw.

Idzie wszak o to, by pewnych, często powierzchownych i zewnętrznych, chociaż nie zawsze, mówiąc oględnie, sympatycznych i mądrych przejawów życia studenckiego nie utożsamiać z jego głównym nurtem, którym jest — mimo wszystko — bardzo absorbująca, a w wypadku niektórych kierunków studiów wymagająca olbrzymiego wprost wysiłku praca na uczelni.

W ciągu ostatniego roku wiele zmieniło się na lepsze. Wzrosła sprawność nauczania, zmniejszył się odsiew. Wakacyjne praktyki studenckie przebiegły lepiej niż w roku ubiegłym. Jak to wykazały informacje, zbierane i opracowywane przez Krajową Radę Studencką i Wydział Młodzieży Robotniczej KC ZMS, nie bez znaczenia był tu fakt zainteresowania się studentami-praktykantami przez komitety zakładowe ZMS. Wzrósł udział studentów w pracach społecznych. Masowy udział studentów Warszawy przy budowie trasy mostowej, udział studentów w Sztafecie Czynu Młodych, organizowanej przez ZMS dla uczczenia III Zjazdu partii, i wiele innych akcji są tego dowodem. W dyskusjach politycznych demagogia i warcholstwo wyraźnie ustąpiły miejsca konkretom i rzeczowej argumentacji. Wzrasta też — aczkolwiek zbyt powoli — stopień zorganizowania młodzieży studenckiej w ZMS i ZMW oraz aktywność polityczno-wychowawcza ogniw Zrzeszenia Studentów Polskich.

W czerwcu bieżącego roku w ZMS było 5.500 studentów, w ZMW zaś 2.700; w październiku liczba ta znacznie wzrosła. W porównaniu z ogólną liczbą młodzieży studiującej jest to bardzo mało. Wciąż dalecy jesteśmy od zrealizowania postulatu masowej organizacji młodzieży. Ale nie wolno zapominać, że na początku roku 1958 na wyższych uczelniach nie było w ogóle ideowo-politycznej organizacji młodzieży, że pierwszym poczynaniom organizacyjnym ZMS towarzyszyła bierność i apatia całego środowiska studenckiego, klimat wyraźnej niechęci, a niekiedy drwiny.. Ta sytuacja należy już do bezpowrotnej przeszłości. ZMS posiada wyraźną tendencję rozwojową. Coraz więcej studentów porzuca postawę wyczekującą. Okazuje się wyraźnie, że ideowo-polityczna organizacja młodzieży jest studentom potrzebna.

Wskazane wyżej symptomy przełamywania kryzysu na wyższych uczelniach nie dowodzą naturalnie, że sytuacja jest już dziś zadowalająca. Od takiego stanu rzeczy jeszcze jesteśmy daleko.

Wpływa na to kilka czynników. Jednym z nich jest niewątpliwie pewna izolacja studentów od życia reszty społeczeństwa. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że wytworzyło się swoiste getto studenckie. W tym tkwi chyba podstawowa przyczyna większości naszych trudności politycznych i wychowawczych. Do zmiany tego stanu rzeczy nie wystarczą półśrodki.

W programie ZMS np. wiele mówi się o potrzebie ścisłego związku między organizacjami robotniczymi i studenckimi, o podejmowaniu przez studentów inicjatyw na zewnątrz własnego środowiska itd. Jednakowoż — powiedzmy to sobie szczerze — nawet najlepsze wykonawstwo zamierzeń ZMS w tym względzie nie potrafi obiektywnie przełamać owej izolacji. Potrzebny jest taki *system,* taka *struktura* wyższych studiów, która by w swym założeniu przyjęła mocne, praktyczne zespolenie studentów z życiem kraju. Każde inne rozwiązanie będzie połowiczne i niepełne.

Śmielej należy zreformować programy studiów. Stwierdzano już wielokrotnie, że nauka w szkołach wyższych jest oderwana od życia, że absolwent wyższych uczelni otrzymuje co najwyżej *teoretyczne* przygotowanie do wykonywania zawodu.

Tak np. absolwent wydziałów humanistycznych naszych uniwersytetów (w większości wypadków przyszły nauczyciel) przez cały czas trwania studiów odbywa zaledwie przez sześć tygodni praktykę pedagogiczną w szkole. Pozwoli mu to jedynie co najwyżej na nabycie umiejętności prowadzenia lekcji, a od umiejętności sprawnego przeprowadzenia lekcji do dobrego zrealizowania rocznego programu jest daleka droga, nie mówiąc już o tym, że od nauczyciela wymaga się przecież więcej. Nie lepsza sytuacja istnieje na uczelniach technicznych: mówiono i pisano o tym już wiele. Sprawy nie rozwiązują staże po ukończeniu studiów (nota bene wymagające również wprowadzenia dość istotnych korektur strukturalnych), gdyż sam proces nauczania na uniwersytecie czy na politechnice w wieku XX nie może być szkolarski, czysto teoretyczny, oderwany od życia. Student musi mieć możność systematycznej weryfikacji nabytych w szkole wyższej wiadomości z praktyką, z życiem. Podobnie student powinien być przekonany o społecznej użyteczności prac przez siebie wykonywanych. Dobrze np. by było, gdyby ogromna większość tematów prac dyplomowych na politechnikach, w wyższych szkołach rolniczych i ekonomicznych była związana z aktualnymi potrzebami konkretnego zakładu pracy, najlepiej takiego, w którym student będzie odbywał praktykę i w którym po ukończeniu studiów będzie zatrudniony. Niektórzy dyrektorzy fabryk w ubiegłym roku zwracali uwagę, że zainteresowanie praktykami w zakładzie pracy byłoby właściwe, gdyby zakład miał pewność, iż po ukończeniu studiów otrzyma pewną liczbę absolwentów, którzy odbywali praktykę w danym zakładzie.

Nie tu miejsce na dokładne i szczegółowe rozważania na ten temat. Tak wiele pisało się o tym i mówiło, że pora nareszcie przystąpić do działania.

W niektórych dziedzinach nie jest to nawet sprawa taka trudna. Po przedłużeniu czasu nauki na wydziałach humanistycznych do lat pięciu budżet czasu studenta pozwoli spokojnie na wprowadzenie np. w ciągu dwu lat pracy w szkole (na III i IV roku studiów) w charakterze nauczyciela — dublera. Student taki prowadziłby pod opieką starszego, doświadczonego nauczyciela jedną klasę w ciągu roku. Obciążenie tygodniowe studenta wyniosłoby 3—5 godzin zajęć dydaktycznych i drugie tyle na przygotowanie lekcji, konsultacje z nauczycielem-opiekunem i ewentualne uczestnictwo w radach pedagogicznych. Efekt takiego przedsięwzięcia — myślę — byłby niemały, i to nie tylko dydaktyczny. Ów student prowadzący lekcje w szkole uczyłby się sam obowiązkowości, sumienności, społecznego podejścia do życia itp.

Nie jest to zapewne jedyne z możliwych rozwiązań. Jest jednak faktem, że od słów trzeba nareszcie przejść do czynów. Wysiłki partii, władz uczelnianych, kadry nauczającej i organizacji młodzieżowych, choćby największe, nie przyniosą w pełni pożądanych rezultatów, jeśli nie będą konsekwentnie wspomagane całym systemem dydaktyczno-wychowawczym. W wychowaniu obowiązuje przecież konsekwencja i współzależność poszczególnych czynników.

APOLITYCZNI?

Kwestia rzekomej apolityczności studentów zaprząta od dłuższego czasu uwagę publicystów i działaczy wychowawców. Nie można postawić prawidłowej diagnozy, gdyż wszystkie wypowiadane do tej pory sądy na ten temat oparte są nie na gruntownych badaniach, lecz na jednostkowych faktach przemawiających za lub przeciw wypowiadanym tezom. Jest jednak bezsporne, że zamiast *pozornej* i *zewnętrznej* politycznej jednolitości poglądów mamy dziś do czynienia ze stopniowym, czasem zbyt powolnym, ale przecież postępującym procesem zmierzającym do rzeczywistego zespolenia poglądów i postaw. We wspomnianym już artykule Daniel Passent sądzi coś zgoła przeciwnego. Nie tu miejsce na szczegółową polemikę z tymi sądami. Wydaje się jednak, że powrót do natrętnego wnikania w życie prywatne studenta, niedostrzeganie jego cech indywidualnych i zainteresowań osobistych nie wydaje się ani celowe, ani pożyteczne, ani nawet możliwe. Wykrystalizowanie się poglądów musi być przede wszystkim wynikiem głębokiej pracy intelektualnej, rzeczowego i sumiennego podejścia do podstawowych obowiązków studenta (nauka, praktyki itp.), dalszego szerokiego rozwoju *rozmaitych* form więzi społecznych w tym środowisku. Nie trzeba dodawać, że nasza świadoma działalność oraz obiektywne warunki społeczne pozwolą pokierować procesem zmierzającym do zmian w pożądanym dla nas kierunku.

Wiele zmieniło się na lepsze. Dekady filozoficzne, obozy letnie i zimowe dla omówienia pracy naukowej, odczyty i dyskusje na tematy ściśle polityczne, organizowane przez ZMS w wielu środowiskach świadczą o tym, że zainteresowania problematyką polityczną nie są studentom obce. Następują pozytywne zmiany w repertuarze teatrzyków studenckich. Wzrasta polityczno-wychowawcza rola ogniw ZSP.

Nie należy również nie dostrzegać faktu, że stopień społecznego zaangażowania studentów jest wyższy, niż to się pozornie wydaje. Studenci należą do najrozmaitszych organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych, od PZPR, SL, kół młodych SD zaczynając, a na kołach studenckich TPPR, TRZZ, Stowarzyszenia Przyjaciół ONZ itd. kończąc, nie mówiąc oczywiście o ZSP, ZMS i ZMW.

Zbyt słabe wyniki ich pracy, utrzymujący się jeszcze indyferentyzm polityczny części studentów w dużej mierze wynika z rozproszenia ich wysiłków. Dobrze więc, że w bieżącym roku akademickim w wielu uczelniach powstał jednolity plan wychowawczy, koordynujący wysiłki podstawowych komórek organizacyjnych działających w uczelni. Wydaje się jednak, że na przyszłość praca ta powinna być podjęta wcześniej, z większym rozmachem. Dobrze by było wprowadzić na początku roku akademickiego zwyczaj organizowania przez władze uczelni wespół z POP, organizacją zawodową i organizacjami młodzieży ogólnouczelnianych konferencji. Rolę koordynatora odegrać powinna siłą rzeczy podstawowa organizacja partyjna.

ORGANIZACJA PARTYJNA

W ciągu ostatnich kilku lat zmieniła się w sposób radykalny struktura uczelnianych organizacji partyjnych.

W latach 1949—1953 organizacje partyjne na wyższych uczelniach składały się przeważnie ze studentów. Dziś są to w ogromnej większości orga-

nizacje asystencko-profesorskie. Liczba studentów-członków partii maleje wraz z odchodzeniem z uczelni roczników starszych. Napływ studentów do partii jest wciąż bardzo niewielki. Wynika to z trzech przynajmniej przyczyn:

Po pierwsze. W latach poprzednich studia odbywały w dużym stopniu roczniki starsze, a więc ci, którym wojna opóźniła naukę, młodzi robotnicy i technicy, którzy przeszli przez kursy przygotowawcze bądź ukończyli szkoły wieczorowe, wreszcie maturzyści po dwunastoletniej szkole średniej. Dziś przeciętny wiek studenta jest znacznie niższy niż w latach ubiegłych. Wynosi on 18—23 lata. Starsi wiekiem studenci stanowią niewielki odsetek.

Po drugie. Dwuletnia przerwa w działalności organizacji młodzieżowych na wyższych uczelniach doprowadziła do wyschnięcia naturalnej rezerwy sił partii, jaką są organizacje młodzieżowe.

Trzecią wreszcie przyczyną jest słaba praca samych POP, które dłużej niż w innych środowiskach borykały się z trudnościami wewnętrznymi, dłużej przezwyciężały nastroje histerii, ospałości oraz bierności politycznej i organizacyjnej. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wpływy rewizjonistyczne były w uczelnianych organizacjach partyjnych swego czasu silniejsze niż gdzie indziej.

Fakt, że dzisiaj organizacje partyjne mają w swych szeregach znikomą liczbę studentów, zmusza do wyciągnięcia wniosków praktycznych. Trudno jest dziś wpływać organizacjom partyjnym bezpośrednio na studentów, bo z racji swego składu osobowego byłoby to oddziaływaniem *z zewnątrz*. Nie negując naturalnie znaczenia takiego oddziaływania, trzeba wszakże przypomnieć, że jego skuteczność i siła jest znacznie mniejsza niż politycznego oddziaływania czynnika, tkwiącego silnie wewnątrz danego środowiska, będącego integralną jego częścią. Dlatego też dla pracy partyjnej na wyższych uczelniach w aktualnej sytuacji specjalnego znaczenia nabierają organizacje młodzieży, które jak np. ZMS decydują wprost o przyszłej sile partii wśród studentów. Z tym większym niepokojem trzeba mówić o stosunku komitetów uczelnianych PZPR do rozwoju i codziennej pracy organizacji młodzieżowych. Wprawdzie przezwyciężono już sytuację sprzed półtora roku, kiedy to niektóre uczelniane komitety partyjne uważały, że za wcześnie jest jeszcze na tworzenie politycznej organizacji młodzieżowej (np. KU PZPR przy AM we Wrocławiu), jednak i dziś jest wiele komitetów uczelnianych, które zadowalają się samym powstaniem ZMS, nie troszcząc się o dalszy jego rozwój.

A przecież aktyw ZMS pracujący na wyższych uczelniach musi mieć oparcie w organizacjach partyjnych. Komitety partyjne powinny inspirować program, umieć radzić aktywowi ZMS. Pozytywnym przykładem pomocy kadrowej może służyć Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zdarza się jednak, że komitety wyrażają po prostu desinteressement sprawami kadrowymi komitetów uczelnianych ZMS i rad uczelnianych ZSP, nie pamiętając o tym, że członkowie ZMS na wyższych uczelniach — to przede wszystkim aktyw młody, z I i II roku studiów, bez należytego przygotowania do pracy politycznej i organizacyjnej. Same zaś dobre chęci i zapał nie wystarczą.

Można by podawać wiele przykładów ilustrujących tezę o współzależ-

ności pracy KU PZPR wśród młodzieży i należytego rozwoju organizacji młodzieżowych. Ograniczymy się do jednego.

Komitet Uczelniany PZPR przy Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu od dłuższego czasu intensywnie prowadzi pracę wśród młodzieży. Organizuje dla aktywu organizacji młodzieżowych (ZMS, ZSP) obozy i kursy, zapewniając należyte, fachowe kierownictwo i wysoki poziom zajęć. Nie wyręcza przy tym działaczy młodzieżowych, nie wykonuje za nich obowiązków, lecz uczy ich, jak należy pracować wewnątrz własnego, studenckiego środowiska, uzbraja ich w naukowy argument w dyskusji politycznej, światopoglądowej i metodologicznej.

W rezultacie, na uniwersytecie tym widzimy już nieźle pracującą grupę ZMS, kierowaną przez ambitnych młodych aktywistów, dobrze współpracującą z Radą Uczelnianą ZSP.

Aktywowi studenckiemu ZMS potrzebna jest partyjna troska i krytyka, krytyka pryncypialna i życzliwa zarazem. Nie może to być jednak krytyka z pozycji kibica, który obserwując borykanie się nielicznych działaczy ZMS z rozmaitymi naprawdę bardzo poważnymi trudnościami wytyka, że tak mało zrobiono, narzeka, że członkowie ZMS są mało wyrobieni politycznie, że taka, a taka impreza się nie uda itd. Tacy kibice hamują zapał i energię aktywu ZMS, wywołują rozgoryczenie i demobilizują. Zjawisko to jest tym przykrzejsze, że przecież ci „kibice", którzy palcem nie kiwnęli, aby cokolwiek w tym środowisku zrobić, rekrutują się przecież z naszych szeregów. Odnosi się to nie tylko do uczelnianych działaczy POP, lecz niestety także do niektórych działaczy młodzieżowych, którzy deklamując przy każdej sposobności o konieczności przełamywania wąskiego funkcjonalizmu wewnątrz instancji swoją praktyczną działalnością ten funkcjonalizm potęgują.

Dialog ze studentami trzeba prowadzić intensywnie, bardziej z nimi niż o nich. Dialog ten powinien być poważny i spokojny zarazem. Nie ma potrzeby szerzenia katastroficznych ocen. Sytuacja, aczkolwiek pełna jeszcze trudności, przecież zmienia się na lepsze.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

„Z Pola Walki"

Doniesienia z pola walki — zarówno krótkie komunikaty o stoczonych bitwach, jak i obszerne relacje o przebiegu kampanii, dające obraz rozmieszczenia sił walczących, roli przywódców, ich strategii i taktyki oraz roli mas uczestniczących w bojach — zawierają w sobie nie opis zwykłych wydarzeń, a odbicie dramatycznych konfliktów i spięć, ścierania się sił, porażek i zwycięstw, zmieniających niekiedy bieg dziejów.

Bogate są dzieje narodu polskiego, klasy robotniczej, partii rewolucyjnych. Szczególnie bliskie są nam doniesienia z pola walki zorganizowanego ruchu robotniczego w ciągu jego 80-letniej historii.

Niemało pisano i mówiono na temat błędów popełnionych w czasie, gdy usiłowano luki w naukowej dokumentacji zapełnić w pośpiechu produkcją obfitującą w przestarzałe lub niedojrzałe koncepcje. Wtłaczano barwną, wielką epopeę ruchu robotniczego i walk klasowych w ciasny, czarno-biały schemat inwentaryzacji błędów i zasług. Zniekształcano i wulgaryzowano te dzieje — często nieświadomie, często w dobrej wierze, że tego wymaga aktualna „racja polityczna", wyrządzając niemałą szkodę tej właśnie racji.

Mały dorobek historiograficzny z zakresu ruchu robotniczego uwarunkowany był nie tylko obiektywną sytuacją polityczną i warsztatową: stanem bazy źródłowej, brakiem lub słabością kadry specjalistów, ale i uleganiem poglądom głoszącym, iż historia najnowsza nie może być przedmiotem badań historycznych. Dodatkowa, swoista okoliczność utrudniała badanie okresu dwudziestolecia międzywojennego: szczególne restrykcje w zakresie udostępnienia źródeł, a zwłaszcza tragiczna okoliczność, że do roku 1956 ciążyły na Komunistycznej Partii Polski i jej przywódcach bezzasadne, oszczercze zarzuty. Nie sposób było wyjść z zaklętego kręgu anonimowości, udostępnić partii pełną wiedzę o jej rodowodzie, o przywódcach, przywrócić im należne miejsce w naszej historii. Długo oczekiwana rehabilitacja KPP i uzyskanie części jej spuścizny archiwalnej, nowy klimat polityczny — umożliwiły dokonanie znacznego kroku naprzód w odrabianiu zaniedbań w tej dziedzinie, o czym świadczy wymownie bilans ostatnich 2 lat.

Trzeba stwierdzić, iż problematyka ruchu robotniczego znalazła swe ograniczone miejsce na szpaltach licznych czasopism zarówno naukowych, historycznych (Kwartalnik Historyczny, Przegląd Historyczny, Sobótka, Wojskowy Przegląd Historyczny, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, Mówią Wieki i inne), jak i popularno-naukowych, w tygodnikach społeczno-literackich, w publicystyce partyjnej, w prasie codziennej (w tej ostatniej szczególnie niedostatecznie w stosunku do potrzeb). Potrzeba specjalistycznego czasopisma na poziomie naukowym, o marksistowsko-leninowskim kierunku metodologicznym, poświęconego dziejom klasy robotniczej — nie ulegała wątpliwości.

Ambitne to zadanie podjął Zakład Historii Partii przy KC PZPR, nawiązując już samym tytułem nowego czasopisma do chlubnych tradycji historycznych wydawnictw ruchu rewolucyjnego.

Przypomnijmy więc: „*Z pola walki*" — to „książeczka pierwsza", opracowana przez Tadeusza Rechniewskiego, wydana przez „*Walkę Klas*", organ I Proletariatu w Genewie w 1886 r. Zawierała ona dokumenty o bohaterstwie i procesie Wielkiego Proletariatu, listy skazanych na śmierć „proletariatczyków". Później stało się to nazwą działu w tym piśmie, zawierającego korespondencje „z pola walki" ruchu socjalistycznego w krajach europejskich. „*Z pola walki*" — to również nazwa publikacji Polskiej Partii Socjalistycznej (Londyn 1904), która zawierała „zbiór materiałów tyczących się polskiego ruchu robotniczego".

Zrodzone w okresie rewolucji 1905 r. wraz z jej wybuchem (25 stycznia) pismo nielegalne SDKPiL, wydawane w nakładzie 7—18.000 egz. w Krakowie, kolportowane w Królestwie Polskim — nosi także nazwę „Z Pola Walki". Redagowane przez Leona Tyszkę, przy współpracy Róży Luksemburg i J. Marchlewskiego, zasilane korespondencją o toczących się walkach rewolucyjnych proletariatu polskiego, przeważnie pióra F. Dzierżyńskiego, stanowi do dziś dnia cenne źródło historyczne.

Wreszcie „*Z Pola Walki*" — to tytuł czasopisma poświęconego dziejom polskiego ruchu rewolucyjnego, wydawanego w Moskwie w latach 1926—1934 przez Polską Komisję Historii Partii przy KC WKP(b) i Polskie Archiwum Komunistyczne. Skupiło ono najlepsze pióra historyków polskich i działaczy partyjnych przebywających w ZSRR — Bobińskiego, Bicza, Krajewskiego, Przybyszewskiego, Warskiego, Waleckiego i in. Redagowane kolejno przez J. Krasnego, J. Sochackiego, W. Tomorowicza, zapoczątkowało wielką dyskusję nad problematyką ideologiczną SDKPiL i KPP, drukowało dokumenty i wspomnienia. Szesnaście numerów tego czasopisma — to niezwykle cenna pozycja w naszej historiografii.

Mając warunki, jakich żadne z wymienionych wyżej pism nie miało, omawiany przez nas kwartalnik „*Z Pola Walki*" sprecyzował swe zadania w 1 numerze (styczeń 1958 r.). Po ukazaniu się 6 numerów, obejmujących łącznie blisko 2000 stron druku, możemy skonfrontować nakreślone zadania z ich realizacją. „Pismo nasze pragnie służyć interesom rzetelnych, wolnych od wszelkiej jednostronności badań naukowych, prowadzonych z pozycji materializmu historycznego, z pozycji marksistowsko-leninowskich kryteriów metodologicznych" (ZPW nr 1, str. 3).

To wyraźne credo — i bogata treść pisma — wynika z dążenia do powiązania *historii ruchu robotniczego z historią narodu*, z dziejami *klasy robotniczej* oraz z *międzynarodowym ruchem robotniczym*, z którym odbywał nierozłącznie wspólną drogę wzlotów, zygzaków, trudności i sukcesów.

Wreszcie zasługująca na szczególną uwagę funkcja „*źródłotwórcza*": inspirowanie pracy pamiętnikarskiej, wspomnieniowej, gromadzenie i publikowanie tych źródeł. W tym względzie ponieśliśmy niepowetowane straty. Bojownicy rewolucji — praktycy i teoretycy w toku konspiracyjnej czy masowej pracy nie mieli czasu, by o niej pisać dla potomności. Ta długofalowa praca nad pomnażaniem źródeł historycznych posiada oprócz aktualnego, emocjonalnego znaczenia dużą wagę i dla przyszłych badaczy.

* *
*

Obfitość materiału recenzowanego uniemożliwia bardziej merytoryczne ustosunkowanie się do poszczególnych pozycji, skłania natomiast do relacjonowania i wyciągania wniosków ogólniejszej natury.

Przyjrzyjmy się układowi kwartalnika. Obejmuje on następujące działy: 1. Artykuły i referaty, 2. Dokumenty, relacje, wspomnienia, 3. Artykuły i materiały

biograficzne, 4. Artykuły recenzyjne i recenzje, 5. Kronikę naukową i informacje, 6. Problemy i dyskusje, 7. Bibliografię, a od nr 1(5) z 1959 r. dość bogaty dział „Noty bibliograficzne", 8. Sporadycznie grupę „Miscellanea" (Różne). Działy te są nierównomiernie reprezentowane, stosunkowo najsłabiej „Problemy i dyskusje". [1])

Niektóre numery mają charakter „rocznicowy", co wyznacza w zasadzie ich zawartość.

Pismo dobrze wystartowało. Jego pierwszy numer ukazał się na przełomie 1957 i 1958 r., a więc w czterdziestą rocznicę wydarzeń o szczególnej wadze w naszych dziejach: Rewolucji Październikowej, odzyskania niepodległości Polski oraz utworzenia KPP.

Pierwszy numer ZPW przynosi następujące artykuły poświęcone problematyce Rewolucji Październikowej pióra historyków pracujących przez dłuższy czas nad tym okresem: H. Jabłoński „Rewolucja Październikowa a odbudowa państwa polskiego w 1918 r.", L. Grosfeld „Polskie partie polityczne wobec nowej sytuacji stworzonej przez Rewolucję Październikową (XI.1917–X.1918 r.)", W. Najdus „Z działalności polskich organizacji robotniczych w Rosji w 1917 r".

Są to udokumentowane rozprawy, oparte na bogatym materiale archiwalnym wzbogacające naszą wiedzę historyczną nowymi faktami, obalające niejedną fałszywą ocenę.

Artykuły Józefa Kowalskiego, omawiające ideologiczną problematykę KPRP i PPS w latach 1918—1923 (Z Pola Walki nr 1 i nr 4), węzłowe zagadnienia polityczne ruchu robotniczego w okresie kształtowania się państwa polskiego — podejmują bardzo skomplikowane sprawy: splotu czynników obiektywnych i subiektywnych, gospodarczo-społecznych, politycznych i strategiczno-taktycznych, które decydowały o wynikach walki o władzę. Można się z niektórymi tezami autora nie godzić, np. w sprawie możliwości zwycięstwa rewolucji w tym czasie, w sprawie kryteriów oceny programowych założeń KPRP, ich przydatności do potrzeb ówczesnego stadium rozwoju klasy robotniczej oraz sytuacji narodu itp. Niektórzy mogą się nie godzić z osądem drugiej partii działającej w łonie klasy robotniczej — PPS [2]). Artykuły te jednak bezsprzecznie zaciekawiają, pobudzają do przewartościowania jednostronnych sądów, operują nie znanym materiałem dowodowym, źródłowym i prasowym, powodują, iż ten okres w dziejach ruchu robotniczego staje się bardziej bliski.

Okres ten został również oświetlony w innych artykułach (J. Szczygielski — Powstanie zamojskie w 1918 r., W. L. Karwacki — Łódzka Rada Delegatów Robotniczych, F Świetlikowa — Powstanie Komunistycznej Partii Robotniczej Polski) oraz we wspomnieniach działaczy (Gutowski, Mariański, Lenowicz). Również publikacja dokumentów — o czym mowa niżej — przyczynia się wydatnie do pogłębienia znajomości okresu 1918—1923 r. Natomiast lata późniejsze oraz dzieje poprzedniczek KPP — Proletariatu, SDKPiL, PPS-Lewicy — znajdują dotąd niedostateczne odbicie w artykułach czasopisma [3]). Można tu wskazać jedynie na artykuł Jerzego W. Borejszy „Powstanie II Proletariatu i początki jego działalności" oraz na artykuł J. Kasprzakowej „Z dziejów PPS-Lewicy w latach 1911—1914". Ta ostatnia praca zasługuje na uwagę, gdyż poświęcona jest partii, której dzieje nie znalazły dotąd dostatecznego oświetlenia w naszej historiografii. Dotychczas jedynie nieliczne dokumenty PPS-Lewicy udostępnione zostały polskiemu czytelnikowi w specjalnym numerze „Z Pola

---

[1]) Na uwagę zasługuje dwugłos polemiczny J. Kowalskiego i H. Malinowskiego (ZPW nr 2/6) w związku z artykułem A. Litwina „O niektórych problemach 1918 r. w świetle publicystyki KPP" (ZPW nr 1/5).

[2]) Patrz: Recenzje T. Łepkowskiego, Kwartalnik Historyczny nr 3(58) oraz J. Holzera, Polityka nr 12(56).

[3]) Wiele nowego dla poznania tych partii wnoszą wspomnienia ich działaczy (Dąbrowskiego, Radwańskiego) publikowane w ZPW.

Walki" (Zeszyty Wydziału Historii Partii, Warszawa 1956). Obecnie prowadzi \`, pracę nad wydaniem 2-tomowego zbioru dokumentów.

W dziale *„Dokumenty, relacje, wspomnienia"* czołowe miejsce zajmuje publikacja protokołów II Zjazdu KPRP. Nie ma potrzeby omawiania znaczenia tego Zjazdu w dziejach polskiego ruchu robotniczego oraz w dziejach partii, która w rezultacie 5-letnich doświadczeń — własnych oraz międzynarodowego ruchu robotniczego — rewidowała szereg niesłusznych założeń, dążyła do wypracowania nowej strategii na podstawie nauki leninowskiej oraz zasad ideologicznych i organizacyjnych Międzynarodówki Komunistycznej, z jednoczesnym pełnym uwzględnieniem swoistości polskich warunków. Toteż II Zjazd potrafił umiejętnie powiązać sprawy narodowe i klasowe, nakreślić zadania partii proletariackiej jako reprezentanta interesów całego narodu polskiego, jego niepodległości. Silnie doszły do głosu w dokumentach i uchwałach, a zwłaszcza w Manifeście II Zjazdu, patriotyczne i internacjonalistyczne uczucia polskich komunistów.

Znaliśmy te dokumenty (publikowane w I tomie Uchwał i Rezolucji, wyd. K. i W. 1953, w reedycji „Nowego Przeglądu" z 1923 r.). Nie znaliśmy natomiast atmosfery zjazdu, jego przebiegu. Po raz pierwszy ogłoszone obecnie referaty oraz sprawozdania z dyskusji mówią nam o życiu partii, o walce, jaką wypadło stoczyć tym, którzy prowadzili partię na szeroki szlak dziejowy: Warskiemu, Kostrzewie, Waleckiemu, Lauerowi i in., o walce z tymi, którzy chcieli ją zatrzymać w ramach wprawdzie rewolucyjnej i awangardystycznej, lecz wąskiej, sekciarskiej grupy, nie powiązanej z masami. Dorobek II Zjazdu następnie ostro zwalczała grupa tzw. „ultralewicy. Były głosy (Domski i in.) o tym, by „spalić materiały, żeby nie ujrzały światła dziennego". W następnych latach, gdy organizatorzy zjazdu i czołowi przywódcy: Warski, Kostrzewa, Królikowski i in. znaleźli się poza aktywnym życiem partyjnym, wiele spraw z dorobku II Zjazdu zostało przemilczanych.

Tezy na 40-lecie KPP wydane w ubiegłym roku przez KC PZPR podkreślają wagę II Zjazdu oraz zasługi tych przywódców, którzy reprezentowali linię ideologiczną II Zjazdu. Dobrze uczyniła redakcja podejmując inicjatywę ogłoszenia *pełnego* stenogramu, nie zrażona rozmiarem materiału, drastycznością wielu rażących nie przygotowanego czytelnika sformułowań i sądów, ostrością sporów itp. Dokumenty te, zaopatrzone są w pieczołowicie przygotowany komentarz edytorski i rzeczowy, obiektywne informacje, wykaz delegatów, rozszyfrowanie pseudonimów itp. Publikacja ta ma kapitalne znaczenie dla każdego badacza historii ruchu robotniczego.

Omawiany dział zawiera — co jest godne podkreślenia — materiały różnej proweniencji, prócz partyjnych (KPP i PPS), również policyjne, żandarmerii itp. i to z różnych okresów, od strajku żyrardowskiego w 1883 r. do instrukcji i okólników PPR z 1944 r., niektóre dokumenty drukowane również w językach oryginałów, a także starannie pod względem archeograficznym opracowane notatki z rękopisów Karola Marksa.

Można wysunąć te czy inne zastrzeżenia do niektórych komentarzy zawartych we wstępach do dokumentów, do wielu spośród ogromnej masy przypisów rzeczowych czy tekstowych, ale ich obfitość (choć czasem nadmierna) — jest niewątpliwie czymś pozytywnym, zapełniającym poniekąd lukę w znajomości osób i wydarzeń. Aż do ukazania się słowników biograficznych spełniają one rolę pewnego vademecum. Skorowidz nazwisk i pseudonimów występujących w I roczniku (załącznik do nr 1/5 ZPW) ułatwia korzystanie z tego bogatego materiału.

* *

*

Dział *„Materiały biograficzne"* pomnaża wiedzę o ludziach partii, czyni ją bardziej żywą, bliską, humanistyczną. Bitner, Bobiński, Budzyński, Grzelszczak, Golde-

Stróżecka, Krasny, Leński, Paszyn, Próchniak, Walecki — całą plejadę czołowych działaczy KPP, których twarze spoglądają na nas z zamieszczonych zdjęć, wielu czytelników poznaje po raz pierwszy. Ich działalność poznajemy pełniej w świetle ich autobiografii lub biografii opracowanych na podstawie materiałów źródłowych. Zamieszczona przy tym bibliografia spuścizny pisarskiej wymienionych, daleka często od wyczerpania całości, bo oparta przeważnie na kwerendzie krajowej, mówi nam o ogromnym trudzie tych, którzy kierując życiem partyjnym znajdowali czas na publicystyczną współpracę z wieloma niekiedy czasopismami.

W tym miejscu pozwolę sobie wyrazić żal, iż dotychczas nie opublikowano i nie zapowiada się opublikowania życiorysów Róży Luksemburg oraz Marii Koszutskiej-Kostrzewy. Wprawdzie przygotowywane są wybory ich dzieł, które zostaną poprzedzone wstępami życiorysowymi. Wydaje się jednak, że ze względu na wyjątkową rolę, jaką odegrały te wielkie rewolucjonistki, teoretycy i przywódcy ruchu robotniczego, jedne z najpiękniejszych postaci, jakie ten ruch wydał — zasługują one na to, by nie czekając na przedłużające się prace edytorskie opublikować ich biografie na łamach ZPW.

Należy ponadto wyrazić życzenie, aby w tym dziale rozszerzyć krąg osób o działaczy szerzej pojętej lewicy socjalistycznej (dotąd opublikowano tylko życiorysy Kelles-Krauza i Próchnika) oraz o niektóre życiorysy działaczy terenowych — „okręgowców", działaczy związkowych itp.

Wydaje mi się, iż zsynchronizowanie publikacji życiorysów z przypadającymi rocznicami nie pomniejszy wartości naukowej wydawnictwa, natomiast może równocześnie spełnić poważną rolę partyjno-wychowawczą, pomagając w „unaukowieniu" naszej propagandy partyjnej. Sądzę, iż dostarczenie we właściwym terminie (przed, a nie po rocznicy) poważnego materiału biograficznego może być jedną z metod walki przeciw frazeologii i sloganom jubileuszowym, tak obficie występującym w naszej publicystyce partyjnej, często z powodu braku argumentacji i faktów.



W dziale *„Artykuły recenzyjne i recenzje"* warto podkreślić różnorodność recenzowanych pozycji. Zarazem wydaje się jednak, iż stosunkowo najmniej jest recenzji polemicznych, dotyczących wydawnictw niemarksistowskich, historiografii emigracyjnej itp. W szczególności dotyczy to prac z zakresu historii najnowszej, które z pozycji nam wrogich, piłsudczykowskich czy endeckich, w krzywym zwierciadle przedstawiają nasze dzieje. Dlatego też warto podnieść wagę recenzji tow. Ż. Kormanowej o książce Wł. Pobóg-Malinowskiego „Najnowsza historia polityczna Polski" (1864—1945), t. I, Paryż 1953 (Z Pola Walki nr 1).

Liczniejsze są recenzje dotyczące prac naszych historyków. Niektóre z nich przynoszą dodatkowy materiał i zasługują na szczególną uwagę, jak np. recenzje tow. Molendy o opracowaniu St. Kalabińskiego [4]), tow. Tycha o książce H. Jabłońskiego [5]) i inne.

W związku z szeroko podjętą akcją wydawniczą w zakresie publikacji dokumentów istotne znaczenie mają artykuły recenzyjne o tego typu wydawnictwach. Wiemy, że w tej dziedzinie dokonany został poważny krok naprzód. Recenzje, jak i sama praca edytorska redakcji ZPW zmierzają do osiągnięcia coraz lepszych wyników

---

[4]) St. Kalabiński: Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905—1907 w Królestwie Polskim (opracowanie materiałów archiwalnych).

[5]) H. Jabłoński: Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny światowej 1914—1918.

w zakresie stosowania naukowych zasad wydawniczych. Przykładowo wymieńmy artykuły recenzyjne: J. Holzera i J. Molendy o wydawnictwie „Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich", tom I (ZPW nr 2) oraz R. Kołodziejczyka i T. Lepkowskiego o „Źródłach do historii klasy robotniczej okręgu łódzkiego", które mogą być wzorem „dobrej roboty". Świadczą one nie tylko o skrupulatnej analizie strony edytorskiej, ale również o głębokiej znajomości okresu, literatury przedmiotu, zasobów archiwalnych. Wydaje się, iż również zamieszczanie uwag mających na celu uzupełnianie oraz prostowanie nieścisłości, np. recenzji L. Baumgartena z reedycji pisma „Proletariat" (ZPW nr 3) może oddać dużą usługę metodyczną wydawnictwom i pracownikom podejmującym te zadania. Jak o tym świadczy ciekawa konfrontacyjna recenzja Andrzeja Ajnenkela (ZPW nr 2/6) o książce „Proces komunistow we Lwowie" (wydanie 1958), zdarzają się jeszcze niekiedy naruszenia zasad edytorskich, co na nowo może podważyć zaufanie do publikacji źródeł.

• •
•

Kolejny bardzo ważny dział — to informacja i kronika naukowa, z grubsza można w nim wyróżnić trzy rodzaje komunikatów.

Szczególnie ważne dla historyków, pracowników naukowych i studentów są *informacje o zasobach archiwalnych*, w pierwszym rzędzie Zakładu Historii Partii, że wspomnę tylko materiały Czerwonej Pomocy (MOPR), Komunistycznej Frakcji Poselskiej, akta Polskiego Sztabu Partyzanckiego, tzw. Archiwum Londyńskie PPS i inne. Skarbnicą źródeł do poznania dziejów KPP w świetle korespondencji między Sekretariatem Krajowym KC a Sekretariatem Zagranicznym i Biurem Politycznym są tzw. „Listy z Domu", „Listy do Domu" i inne.

Obok informacji T. Daniszewskiego o rewindykowanych archiwaliach (ZPW nr 1) bardziej szczegółowe doniesienia o zespołach i kolekcjach przyczyniają się niewątpliwie do wzrostu frekwencji korzystających z zasobów Zakładu Historii Partii i to nie tylko pracowników naukowych i młodzieży, ale również pracowników prasy, literatów, działaczy partyjnych i młodzieżowych, poszukujących materiałów „z pierwszej ręki" — przekazów źródłowych, konfrontujących własne wspomnienia z odbiciem wydarzeń w dokumencie, z ówczesną oceną partyjną itp.

„Z Pola Walki" zamieszcza również cenne informacje o zasobach Archiwum Akt Nowych, posiadającego na skutek rewindykacji oraz przejęcia wielu archiwaliów z Archiwum MSW coraz więcej materiałów do dziejów klasy robotniczej i ruchu robotniczego. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy nie należałoby pomyśleć o informacji z Centralnego Archiwum Wojskowego MON, z bogatych archiwów wojewódzkich itp.?

Drugi rodzaj — *to komunikaty z prac placówek naukowo-badawczych*, instytutów Marksa—Engelsa i historii partii, z narad historyków w kraju i za granicą, z coraz bardziej ożywionej działalności referatów historii partii przy komitetach wojewódzkich PZPR, z sesji naukowych i popularno-naukowych, poświęconych historii KPP lub PPR z okazji rocznic.

Wreszcie *relacje o spotkaniach* z b. działaczami KPP, KPZU, KPZB, o spotkaniu z działaczami KPP i SL z terenu Lubelszczyzny i inne. Wydaje się, że pismo spełnia swą rolę w popularyzowaniu form podtrzymywania więzi partyjnej tzw. starych i młodych, a zarazem pomaga badaczowi, przez publikowanie nazwisk aktywnych uczestników tych narad, w dotarciu do nowych źródeł, weryfikowaniu i konfrontacji materiału historycznego itd.

• •
•

Ostatnie moje rozważania związane są z numerem 2/6 1959 ZPW, poświęconym 15-leciu Polski Ludowej. Okres kształtowania się władzy ludowej, przeobrażenia społeczne w swoistych warunkach naszej rewolucji, działalność PPR i PPS, działalność Krajowej Rady Narodowej i szereg innych problemów dotąd nie opracowanych stało się już przedmiotem badań pracowników naukowych Zakładu Historii Partii i Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR [6]).

Omawiany numer ZPW przynosi niewiele prac z tej tematyki, jak: studium J. Gołębiowskiego o udziale klasy robotniczej w zabezpieczeniu i uruchomieniu przemysłu, stanowiący kolejny fragment większej pracy autora na temat nacjonalizacji [7]), artykuł S. Zabiełły „Sprawa polska na konferencji w Jałcie", artykuł J. Borkowskiego o PSL oraz referat N. Kołomejczyka „Powstanie i rozwój organizacji PPR na Ziemiach Odzyskanych".

Numer zawiera referaty tow. tow. Gomułki i Zambrowskiego na konferencji PPR w Lublinie w listopadzie 1944 r.

Wydaje się, że prócz wspomnień tow Orłowskiej z działalności w województwie białostockim w roku 1944, można było uzyskać więcej materiału wzbogacającego bazę źródłową w tym zakresie.

Brak w tym numerze również działu biograficznego — kontynuacji zapowiedzianego cyklu.

* *
*

Można by mnożyć dezyderaty pod adresem redakcji [8]) w zakresie tematyki przyszłych artykułów — o większą np. uwagę dla problematyki innych partii działających w klasie robotniczej (PPS, NPR, Bund i in.), dla problemów ruchu zawodowego, stanowiącego przecież integralną część ruchu robotniczego — o zapowiedziane artykuły dotyczące położenia klasy robotniczej, o przywrócenie informacji o obronach prac kandydackich z historii ruchu robotniczego itp. Równocześnie z pracami o KPP należałoby zająć się historią KPZU i KPZB. Wreszcie sprawa ostatnia, lecz posiadająca szczególną wagę: podjęcie problematyki z zakresu marksistowsko-leninowskiej metodologii w nauce historycznej. Wobec odżywających w środowiskach historycznych głosów, podważających zasady tej metodologii, konieczność tego rodzaju artykułów czy głosów polemicznych nie wymaga chyba uzasadnienia.

Na zakończenie sugestia pod adresem organizacji i instytucji, które mogą wpłynąć na rozszerzenie kręgu czytelników ZPW. Wydziały propagandy komitetów wojewódzkich PZPR oraz prasa partyjna mogą i powinny zdziałać wiele dla popularyzacji tego cennego wydawnictwa.

Eugenia Strumieniowa

Dokumenty walki

Analiza i ocena wysiłku narodu polskiego w walce z okupantem hitlerowskim jest rzeczą niezmiernie ważną, zarówno dla historyków-badaczy tego okresu, jak i dla szerokich rzesz naszego społeczeństwa, którego starsze i średnie pokolenie za-

---

6) Patrz: Informacja w ZPW nr 4.

7) Por. J. Gołębiowski — Kształtowanie się programu PPR w sprawie nacjonalizacji przemysłu (1942—44), ZPW nr 2.

8) Por. dyskusje nad I rocznikiem „Z Pola Walki" w dn. 16.II.1959 r., Kwartalnik Historyczny nr 2—1959 (str. 616—618).

pisało niejedną chlubną kartę patriotyzmu i poświęcenia w kronice owych czasów, a na którego pokolenie młodsze oddziaływają po dziś dzień wspomnienia tej tragicznej, bohaterskiej przeszłości.

Pośród dużej liczby dzieł i opracowań poświęconych tej walce bezwzględne pierwszeństwo należy dawać wydawnictwom autentycznych dokumentów z czasów okupacji, one bowiem stanowią najściślejszy historycznie i najbardziej obiektywny obraz okupacyjnej rzeczywistości.

Za jedną z najbardziej cennych pozycji z tej kategorii dzieł należy uważać zbiór dokumentów pt. „Komunikaty Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej i Armii Ludowej", opracowany przez zespół pracowników Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1959).

„Komunikaty" posiadają wielostronne wartości. Są one przede wszystkim *dokumentem historycznym*, obejmującym działalność Gwardii Ludowej oraz pewien okres działalności Armii Ludowej. W zwięzłej formie suchych meldunków bojowych kryje się bogata treść walki najbardziej postępowej części naszego narodu ze śmiertelnym wrogiem tego narodu — hitlerowskim faszyzmem. „Komunikaty" są wprawdzie przede wszystkim dokumentem historycznym, ale wrażliwy i uważny czytelnik, zwłaszcza ten, który przeżywał sam okupację, znajdzie w nich gorące, tętniące żywą krwią, prawdziwe życie, prawdziwą walkę ludowych partyzantów.

Pierwsze komunikaty noszą nazwę Komunikatów Sztabu Głównego Gwardii Ludowej z frontu polskiego. Należy zwrócić uwagę czytelników na ostatnie słowa tego tytułu: są one historycznie ścisłe i prawdziwe, nie ma w nich cienia przesady. Akcje bojowe gwardzistów otworzyły drugi front, front polski, na którym aż do ostatnich dni całkowitego wyzwolenia naszej Ojczyzny toczyły się zacięte walki, ciągle przybierające na sile, niezwykle dla hitlerowców nużące i dokuczliwe. Oznaczały one ciągły niepokój na tyłach, naruszanie komunikacji, niszczenie transportów i magazynów uzbrojenia, wyposażenia i żywności. Niespokojne tyły — to ogromny ciężar dla walczących wojsk. Ten ciężar na kark hitlerowskich armii włożyli ludowi partyzanci. Rychło u boku tych partyzantów stanęły patriotyczne elementy naszego narodu. Zbrojny podziemny ruch walki narodowowyzwoleńczej rósł niczym lawina. Pojedyncze grupy bojowe rozrastały się w kompanie, bataliony i brygady. Ruch ten przeszedł od form zbrojnego oporu wobec okupanta do aktywnych działań zaczepnych, od odbijania, parowania wrogich ciosów do poszukiwania i inicjowania zbrojnych starć.

„Komunikaty" są z pewnością najbardziej przystępnym zbiorem autentycznych dokumentów, przydatnym dla prac badawczych nad działalnością lewicowej, ludowej partyzantki. Mają one jednakże pewien istotny mankament, niezależny zresztą od intencji i wiedzy kolektywu, który je opracował i wydał drukiem. Mianowicie uwidaczniają one nie wszystkie akcje GL i AL. Informowanie wyższych sztabów o dokonanych akcjach bojowych w warunkach okupacji i konspiracji było rzeczą bardzo skomplikowaną, niekiedy (brzmi to jak paradoks) nawet trudniejszą niż sama akcja. Meldunki z terenu napływały do centrali niesystematycznie, z dużym opóźnieniem i z rzadka tylko bywały wyczerpujące. O bardzo wielu akcjach bojowych Sztab Główny GL, a następnie i Dowództwo Główne AL nie dowiedziały się nigdy.

Dlatego też sumienny badacz powinien uzupełniać „Komunikaty" wspomnieniami uczestników walk, z których wielu jeszcze żyje i ma w pamięci szereg akcji bojowych w „Komunikatach" nie uwidocznionych. Oczywiście wspomnienia te należy uwolnić od pewnych niedokładności wynikających z emocjonalnego, subiektywnego podejścia ich autorów.

„Komunikaty" są dokumentem *odzwierciedlającym bojową działalność partii.* Inicjatywę walki zbrojnej podjęła Polska Partia Robotnicza. Ona pierwsza wyruszyła w pole przeciwko uzbrojonemu po zęby okupantowi. Decyzja rozpoczęcia walki była decyzją trudną, a jej wprowadzenie w życie wymagało zwalczenia reakcyjnego hasła stania z bronią u nogi i teorii o dwóch wrogach, jakie rząd londyński i jego krajowe agendy sączyły w duszę polskiego narodu. Historyczną zasługą PPR jest wysunięcie i realizacja jedynie słusznego w ówczesnych warunkach hasła natychmiastowej bezkompromisowej walki z okupantem. PPR w porę i słusznie odgadła dążenia i pragnienia narodu i stanęła na jego czele, dając przykład patriotyzmu i poświęcenia.

„Komunikaty" — to dokument chwały partii klasy robotniczej. Bohaterskie czyny, o których mówią zawarte w nich dokumenty, są w znakomitej większości czynami synów partii — jej członków, a akcje bojowe były inicjowane, organizowane i kierowane przez partię. W walce zbrojnej z okupantem hartował się partyjny aktyw, zadzierzgiwał ścisłą więź z masami narodu, wydobywał z nich najlepsze siły i pozyskiwał je dla partii. Hasło walki narodowowyzwoleńczej ściśle łączyło się z hasłem budowy nowego ustroju w Polsce, który miał wyłonić się z pożogi drugiej wojny światowej. Działacze PPR, żołnierze GL i AL już wówczas kładli pierwsze cegły pod fundamenty Polski Ludowej.

Zbiór „Komunikatów Dowództwa Głównego GL i AL" jest jednym z wielu dokumentów patriotyzmu i bohaterstwa naszego narodu, a w szczególności jego przodującej części — klasy robotniczej. Najśmielsze akcje bojowe, w których rezultacie okupant ponosił wielkie straty, przeprowadzali synowie polskiego ludu pracującego. Oni to byli dowódcami i żołnierzami oddziałów GL i AL, oni to przede wszystkim byli inicjatorami i pełnymi poświęcenia wykonawcami operacji partyzanckich.

Zbyt suche są sformułowania „Komunikatów", zbyt skąpe ich słowa, aby oddać całą wielkość czynów bojowych tych skromnych, szarych ludzi pracy, którzy wprost od warsztatu wyruszyli w pole przeciwko przeważającym siłom wroga. Ale tym prawdziwsze są „Komunikaty", tym większa jest ich wymowa.

Jeśli podsumować liczby zawarte w „Komunikatach", to otrzyma się sumę orientującą o wielkości strat, jakie hitlerowcy ponieśli w rezultacie partyzanckiej działalności GL i AL, o wielkości żołnierskiego wysiłku ludowych partyzantów. Na sumę tę składają się poważne ilości transportu kolejowego, tak potrzebnego hitlerowcom do zaopatrywania wojsk walczących na froncie, duże ilości sprzętu wojennego i wojennego zaopatrzenia.

Ilość akcji bojowych dokonanych przeciwko hitlerowskiej administracji, policji i żandarmerii mówi o tym, jak systematycznie i coraz intensywniej podcinano korzenie hitlerowskiej władzy na ziemiach polskich, jak osłabiano siłę wroga, liczącego na bezwzględne posłuszeństwo podbitego narodu i pragnącego wymusić to posłuszeństwo w drodze masowych, krwawych represji.

Rosnąca krzywa akcji partyzanckich świadczy wymownie o bezskuteczności tych krwawych zabiegów okupanta. Naród Polski poszedł drogą, którą mu wskazała Polska Partia Robotnicza, podjął rzuconą mu przez wroga rękawicę. Rozgorzała walka na każdej piędzi polskiej ziemi i walki tej wróg nie potrafił już ugasić.

Poważny ładunek ideowy i wychowawczy tkwi w „Komunikatach". Dobrze, że właśnie Zakład Historii Partii zajął się ich powtórnym i — trzeba to przyznać — starannie opracowanym wydaniem. Są one bowiem odbiciem jednej z najwspanialszych kart historii naszej partii, jedną ze wspaniałych kart historii ruchu robotniczego.

Zygmunt Duszyński

Teodor Duracz — mowy obrończe

Uboga w Polsce literatura, poświęcona mównictwu sądowemu, wzbogaciła się ostatnio o ważną pozycję „Mów obrończych" Teodora Duracza*). Waga tego typu literatury polega nie tylko na uznaniu mównictwa sądowego jako działu kultury duchowej narodu czy też dziedziny sztuki oratorskiej. W sali sądowej odbija się bowiem życie epoki ze wszystkimi jego konfliktami, wszystkimi jego sprzecznościami, jego oblicze moralne i społeczne. Przemówienia obrończe — zwłaszcza w procesach politycznych lub społecznych — nie tylko bronią pokrzywdzonych i oskarżonych, naruszycieli praw publicznych czy prywatnych, nie tylko ujmują się o pogwałcone prawa jednostki, warstw czy klas społecznych i nie tylko torują drogę do ustalania nowych pojęć prawnych. Ich waga i rola jest stokroć większa: torują one bowiem drogę do zmian w ustroju społecznym i politycznym.

Do takich właśnie mów obrończych zaliczyć można bez wahania mowy sądowe Teodora Duracza. W jego osobie wyrażała się bowiem pokaźna cząstka historii polskiego ruchu robotniczego, cząstka, która czeka na swoją oddzielną kartę. Co odróżnia Duracza od innych obrońców politycznych okresu Polski międzywojennej — obrońców mających wszak swą piękną i szlachetną kartę? To, że Duracz był nie tylko znakomitym obrońcą osaczonego i skutego więźnia politycznego, ale i **prawnikiem klasy robotniczej, propagatorem na sali sądowej jej najbardziej postępowej ideologii,** to, że Teodor Duracz uczestniczył w zbiorowym pochodzie i walce polskiej klasy robotniczej, że wybiegał naprzód, daleko w przyszłość aż do progów naszej epoki — to znaczy, że był adwokatem komunistą. A być adwokatem komunistą w owych czasach znaczyło tyle, co być bohaterem, który pod gradem gróźb, oszczerstw, szykan i wyzwisk nie drżał, nie chwiał się i — co najważniejsze — nie zniżał swego sztandaru.

Postępowa adwokatura w Polsce może poszczycić się szeregiem wybitnych i pięknych postaci zaangażowanych w obronie więźniów politycznych. Stefan Żeromski w „Urodzie życia" nazwał tych obrońców „ministerstwem polskiej biedy". Bronili oni z pełnym samozaparciem więźniów politycznych przed carskim sądem wojennym, a później przed tzw. IV Departamentem (Wydział Sądu Apelacyjnego). Bronili odważnie, wzbogacając karty bohaterskiej historii walk narodu polskiego z carskim satrapą rozdziałem pisanym przez przedstawicieli polskiej palestry. Jakimiż się kierowali pobudkami? Z jakich źródeł czerpali natchnienie w tej nierównej walce?

Jeden ze znakomitych obrońców tego okresu i znany bojownik o wolność więźniów politycznych okresu międzywojennego, adwokat Leon Berenson, w swoich wspomnieniach wydanych w 1929 r. pt. „Z sali śmierci" przytacza pytanie, skierowane pod adresem obrońców, starego wachmistrza Osieckiego, będącego żywą kroniką tajemnic X Pawilonu:

> „Niech mi pan wytłumaczy, co Wy jesteście za ludzie? Nie wychodzicie z tych sądów, bronicie największych przestępców, którzy Wam nic przecież nie płacą... Powstajecie na władzę, na sąd, na policję..."

I Berenson w tychże wspomnieniach tak uzasadnia motywy działania „koła obrońców politycznych":

> „Jedni byli zbratani z podziemiem, inni przyszli z tęsknoty do życia wolnego,

---

*) Teodor Duracz — Mowy obrończe — Wyd Książka i Wiedza, Warszawa 1959. Poprzedzone wspomnieniami Wacława Barcikowskiego i Romany Duraczowej.

a ci, których myśl więziła pokutująca niewiara w bliskie odrodzenie, dawali ujście dręczącemu ich uczuciu nienawiści i wstrętu do najeźdźcy".

Ich pobudki działania można sprowadzić do jednego mianownika. Bronili z pozycji potrzeby walki z zaborcą, z pozycji humanistów dopominających się o pogwałcone prawa człowieka, o prawa jednostki do wolności wiary politycznej.

Byli w owym czasie — jak nazwał to Berenson — „pogotowiem ratunkowym na usługach konspiracji", „jak sanitariusze na wojnie, uprzątali jedne ofiary, by innym natychmiast nieść pomoc".

Po odzyskaniu niepodległości nie znikły w Polsce bynajmniej warunki uzasadniające istnienie instytucji obrońców politycznych. Szybko zaczęły się zapełniać więzienia w niepodległej Polsce nowymi więźniami politycznymi.

Większość członków dawnego koła obrońców politycznych została na tych samych postępowych, demokratycznych pozycjach w okresie międzywojennej Polski, skierowując ostrze swej walki przeciwko endecko-sanacyjnym rządcom. Tylko nieliczni szybko zarzucili ideały wyznawane w okresie narodowej niewoli i zajęli wysokie stanowiska — nawet ministerialne — w sanacyjnym aparacie wymiaru sprawiedliwości. Niektórzy zaś, zajmując odpowiedzialne stanowiska w magistraturze sądowej, narażając się na represje służbowe, usiłowali, nie zawsze skutecznie, spełniać rolę „sanitariuszy", spieszących z doraźną pomocą więźniom i ich rodzinom.

Utalentowany obrońca w Polsce przedwrześniowej, Śmiarowski, w swoim pierwszym procesie politycznym w Polsce niepodległej w maju 1920 roku powie polskiemu sądowi:

> „Dawna, trochę dziecinna wiara nas wszystkich w przyszłą Polskę, jako idealny kraj porządku i ładu, powszechnej miłości i braterstwa — wiara, że sam fakt odzyskania przez naród nasz niepodległego bytu ludzi przemieni w aniołów, była wiarą naiwną i rzeczywistość zaprzeczyła jej boleśnie. Przekonanie, że sądy polskie będą się różniły od dawnych sądów zaborczych tym, że nie będą znały procesów politycznych, było błędem tych, co znienawidzili sądy zaborców za ich metody w procesach tych stosowane i wyobrazili sobie, że wymarzona przez nich piękna, szlachetna i przez obywateli umiłowana Polska u siebie tych procesów ani tolerować, ani w ogóle potrzebować nie będzie".

Wybitny obrońca polityczny w Polsce przedwrześniowej, adwokat Wacław Szumański, pod koniec 1937 roku skierowuje list otwarty do ministra sprawiedliwości, Witolda Grabowskiego z „uprzejmą prośbą o ustąpienie ze stanowiska ministra sprawiedliwości" za „niefortunne wymysły ustawodawcze", „tolerowanie wszczynania bezdowodowych spraw", „doprowadzenie systemu penitencjarnego do bezcelowego okrucieństwa", „dezorientowanie sądownictwa wyzbytego od dłuższego czasu faktycznej niezależności" itp.

Oczywiście Grabowski nie uwzględnił prośby i z urzędu ministra sprawiedliwości nie ustąpił, polityki hitleryzacji ustawodawstwa i faszyzacji sądownictwa nie zaniechał, a rycerskiemu Szumańskiemu wytoczył sprawę sądową.

Byli to niewątpliwie ludzie niepospolici, szlachetni, ofiarni, postępowi, którzy swą wiedzę, rozum i talent oddawali na usługi poniewieranego człowieka. Ale działali pojedynczo, na samotnych, wysuniętych placówkach, pod obstrzałem napastniczego ciemnogłowia, nie uzbrojeni w ideologię, zwiastującą początek nowego świata i dającą nie tylko skuteczny, realny oręż walki z zewnętrznymi objawami gnijącego ustroju, ale i środek do usuwania przyczyn, na których glebie te nieludzkie, antyhumanitarne, zbrodnicze i antynarodowe objawy występują.

Pozycja Teodora Duracza, jako obrońcy politycznego, była szczególna. Swoją żarliwość i oddanie zawodowi obrońcy sądowego umiał on podporządkować jednemu tylko celowi: stać się rzecznikiem i orędownikiem odnowicielskiej, rewolucyjnej myśli i wiedzy prawniczej, zwróconej jak najostrzej przeciwko niewoli kapitalistycznej. Dla Duracza obrona więźnia politycznego była nie tylko walką z formalnym oskarżeniem, nie tylko walką o złagodzenie kary lub o uniewinniający wyrok. Powodowany wewnętrzną potrzebą walki z ówczesną rzeczywistością społeczną i jej przemocą Duracz na marginesie formalnego oskarżenia przekształcał ławę obrończą w trybunę, z której oskarżał i zwalczał znienawidzony ustrój kapitalistyczny. Mógł on o bronionych więźniach politycznych — o swoich towarzyszach walki — powiedzieć razem z poetą: „Są mi drożsi nad wszystko, bo w nich jest krew moja". Takich obrońców politycznych w Polsce przedwrześniowej było bardzo niewielu.

Jego kancelaria adwokacka była nie tylko placówką, w której znajdowano pomoc i ratunek dla ofiar narastającego w Polsce terroru i faszyzmu. Była sztabem, w którym opracowywano najlepsze metody wykorzystania procesu sądowego i burżuazyjnego ustawodawstwa do walki o zwycięstwo nowego ustroju. Godzi się tu nadmienić, że w warunkach powstawania i umacniania się frontu ludowego w Polsce kancelaria adwokata Duracza urastała do rangi ekspozytury postępowej Polski. Tu w roku 1934 przyjeżdżał sekretarz Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawniczego, paryski awokat Paul Vienney, by przyłączyć się do obrony w słynnym łuckim procesie. Tu kierowała swe kroki działaczka francuskich związków zawodowych Denise Morand dla zapoznania się z okrutną prawdą o obozie w Berezie Kartuskiej, tu przebywali: działacz francuskiej „Czerwonej Pomocy" Zimmermann, syn francuskiego uczonego i ministra, sam pionier kinematografii naukowej Jean Painlevé, wybitny pedagog pani Lahy-Hollebecque, znany belgijski adwokat Bastien, delegacja angielskich górników, wybitni pisarze radzieccy: Majakowski i Babel. Tu było miejsce spotkań czołowych działaczy Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Siła przekonań i uczuć społecznych Teodora Duracza kształtowała się już długo, zanim uczynił on ze swojej kancelarii adwokackiej przyczółek ataku. Ten syn powstańca 1863 roku, w czasie studiów działa w PPS, a w roku 1905 organizuje na Ukrainie z ramienia PPS-Lewicy strajki chłopskie. Nie zastraszyło go carskie więzienie. Po lutowej rewolucji 1917 r. robotnicy Aleksandrowska wybierają go na stanowisko sędziego ludowego, jest kandydatem do Wszechrosyjskiej Konstytuanty, następnie obejmuje odpowiedzialne stanowisko w Komisariacie do Spraw Polskich. Jesienią 1918 r. kieruje biurem prawnym w Warszawskiej Radzie Delegatów Robotniczych, broniąc robotników przed wzmagającą się falą eksmisji i obszarniczo-fabrykanckim wyzyskiem. Po likwidacji WRDR porzuca praktykę cywilną i rozpoczyna na sali sądowej 20-letni okres zmagań z endecko-sanacyjnym wymiarem sprawiedliwości.

„Mowy obrończe" poza wspomnieniami Wacława Barcikowskiego i Romany Duraczowej zawierają: przemówienie obrończe w głośnej sprawie, znanej pod nazwą procesu świętojurskiego, który się toczył na przełomie lat 1922—23 przed Sądem Przysięgłych we Lwowie, oraz fragmenty przemówień w czterech procesach: posła Komunistycznej Frakcji Poselskiej, Tomasza Dąbala, posła tejże frakcji, Stanisława Łańcuckiego, 56 organizatorów i działaczy Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady (Sąd Okręgowy w Wilnie, 1928 rok) i wreszcie 57 członków KPZU, w tzw. procesie łuckim z 1934 roku.

Lektura tych pięciu mów obrończych — mimo że stanowi drobny ułamek ogółu spraw politycznych, w których występował Duracz — daje jednak wizerunek epoki

obejmującej 15-lecie Polski międzywojennej i pozwala ocenić Teodora Duracza jako rewolucyjnego działacza i znakomitego prawnika. W istocie rzeczy te setki i tysiące spraw, w których występował Duracz, tak że znały go przed wojną wszystkie niemal sale sądowe w Polsce, stanowiły dla niego jedną wielką Sprawę — sprawę walki polskiej klasy robotniczej i jej awangardy, Komunistycznej Partii Polski, o wyzwolenie społeczne, o zwycięstwo socjalizmu.

Odpowiadając na mowę oskarżycielską prokuratora w procesie świętojurskim Duracz cytuje wiersz Słowackiego:

Podług ciebie, mój szlachcicu
cnotą naszą znieść niewolę.
Ty przemieniasz ziemską dolę
w żywot ducha na księżycu —

i dodaje:

„Niestety, retoryka i wymowa p. prokuratora nie są w stanie przemienić ciężkiego ziemskiego życia na żywot ducha na księżycu. I ta właśnie ciężka dola proletariatu, ta ciężka dola ludu pracującego rodzi Królikowskich; ta właśnie niedola zdobywa serce, skierowuje myśl inteligentki, córki szlacheckiej, doktora Grosserowej na drogę początkowo socjalizmu, a następnie komunizmu".

Albo w innym miejscu powie sędziom przysięgłym:

„Powołuje się prokurator na historię Polski, mówiąc: „Przeglądnijmy dzieje-historię Polski". Dobrze, przejrzyjmy je, a znajdziemy tam karty hańby dla „panów", znajdziemy Targowicę i piękne karty bohaterstwa ludu, znajdziemy, że z Kościuszką szedł chłop, z Kilińskim mieszczaństwo, a magnaci w chwili największej niedoli narodu polskiego tańczyli na dwóch łapkach przed wysłannikiem Katarzyny II — Igelströmem. Dobrze, ja przyjmuję to wezwanie. Tę kartę możemy śmiało odsłonić, bo karta ta wyjdzie na rzecz ludu".

Płomienny i sarkastyczny Duracz tak zakończy swoje przemówienie w tym procesie:

„Jasny płomień idei płonie w duszy ludzkiej już od czasu, kiedy Prometeusz skradł ogień bogom. Szubienice tego ognia nie zgaszą i wy, panowie, bać się go nie będziecie — mógł się go przestraszyć tylko p. prokurator, który wypacza idee oskarżonych i nieściśle podaje nawet fakty. Toteż mogę mu znowu odpowiedzieć słowami Słowackiego:

A ty zląkł się, syn szlachecki!
Skądże w tobie strach i trwoga
I od ludu rów i przedział?
Prawdę mówisz? Nie, na Boga
Wiem, żeś prawdy nie powiedział!"

Mowy obrończe Duracza należy także oceniać pod kątem ich roli jako istotnego czynnika propagandowego i szerzącego prawdę komunistycznej ideologii. W warunkach, kiedy komunistyczny ruch był zapędzony w podziemia, kiedy możliwości propagandowe KPP były niesłychanie ograniczone — trybuna sejmowa dla posłów komunistycznej frakcji sejmowej i sala sądowa dla adwokatów-komunistów — stanowiły względnie „legalne" i publiczne forum, gdzie można było wyjaśniać program partii i demaskować oszczerstwa i inwektywy rzucane na partię. Duracz umiał i do tych celów znakomicie wykorzystać swoje przemówienia obrończe. I stąd w mowach obrończych przebija nie tylko doskonała znajomość procedury i prawa materialnego, skrupulatność w ustalaniu faktów, ale także ogromna wiedza z za-

kresu dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Duracz w swoich przemówieniach wyjaśnia zasady Manifestu Komunistycznego, politykę Międzynarodówki Komunistycznej, zasady internacjonalizmu, rodowód polskiego ruchu robotniczego, stanowisko partii w sprawie stosowania terroru indywidualnego, różnice między socjaldemokratyzmem a socjalizmem, zasady polityki narodowościowej, uspołecznienie środków produkcji i stosunek do własności osobistej itp. Wielką zasługą Duracza było demaskowanie kłamstw o Związku Radzieckim.

Posiadając niepospolite znawstwo procedury, Teodor Duracz znał na wylot sieci zarzucane na oskarżonych przez endecko-sanacyjny wymiar sprawiedliwości. Jeszcze w czasie swojej pracy na Ukrainie w sferach prawniczych przezwano go „małym Isaczenko". Isaczenko — rosyjski adwokat — był w owych czasach wielką sławą, autorytetem i znakomitym autorem podręczników z zakresu procedury (przydomek „mały" nadano Duraczowi z powodu jego niskiego wzrostu). W Warszawskiej Szopce Adwokackiej, napisanej również przez obrońcę politycznego Jana Dąbrowskiego, o Duraczu śpiewano: „Duracz, Duracz dobry z niego proceduracz".

Dzięki doskonałej znajomości procedury Duracz niemal przez lat 20 stawiał czoło sądom i prokuraturze. W każdej z „Mów obrończych" znajdujemy na najwyższym poziomie wywody prawnicze, obalające tezy oskarżenia. Tezy prawnicze Duracza nabierały znaczenia zasad prawnych, z którymi musiały się czasem liczyć sądy w swojej praktyce wyrokowania. Dla prokuratorów stawał się niebezpiecznym przeciwnikiem: niechętnie wdawali się z nim w polemiki prawnicze.

Z osobą Teodora Duracza i jego imieniem związała się najświetniejsza karta obrońcy, gromiącego prowokację i szpiclowskie „dowody" — ową słynną podstawę znakomitej większości procesów politycznych w przedwojennej Polsce. W demaskowaniu kłamstw konfidentów, w rozbijaniu ich „dowodów", w obnażaniu ich perfidii i głupoty — był niezawodnym mistrzem.

W czasie obrony na procesie łuckim, po omówieniu roli prowokatora Kozaka i przedstawieniu prawnego wywodu na temat prowokacji — Duracz mówi sądowi:

„Kozak wie za dużo. Przypomina mi się wyjątek z „Róży", w którym Żeromski mówi: „Wyrywasz strzępy prawdy, aby uszyć sobie z tego sukienkę". Kozak wyrwał strzępy prawdy, sobie uszył sukienkę, a oskarżonym ukuł kajdany. Chciałbym, panowie sędziowie, abyście nie wierzyli Kozakowi, bo mogłyby sprawdzić się inne słowa z „Róży", o tym, co „potężniejszy był od wszystkich władców, bo decydował o śmierci". Przed tym was ostrzegam. Nie wierzcie mu!"

O wystąpieniach obrończych Duracza krążyły prawie legendy, szczególnie wśród młodzieży prawniczej. Powtarzano sobie co celniejszy dowcip czy powiedzenie, które umiał wpleść w swoje przemówienia. W czasie tegoż procesu łuckiego ujawnione zostały fakty stosowania w toku śledztwa wobec oskarżonych nieludzkich tortur i okrucieństw w celu wymuszenia korzystnych dla oskarżenia zeznań. Polemizując z prokuratorem, który powoływał się na te zeznania, Duracz mówi:

„Jako prawnik nie mogę się zgodzić, aby były one niezbite, bo przecież są... wybite"

Albo na procesie białoruskiej Hromady:

„Nie podobało się panu prokuratorowi Rauzemu, że dawniej chłop białoruski, gdy spotkał pana, mówił: „dobry wieczór panoczku" albo „dobry dzień panoczku", a teraz mówi: „uch, ty pańska mordo". Niegrzeczne powiedzenie, to prawda, tu nie ma wątpliwości, ale czy pokory, tej cnoty chrześcijańskiej, można wymagać od narodu jako całości, czy dobra ona jest dla narodu, czy nie jest ona równoznaczna z niewolnictwem?

„...Jeśli Hromada nie była pokorna, jeśli była zadzierżysta, to może świadczyć chyba tylko o tężyźnie społeczeństwa białoruskiego, i o tym wyda kiedyś sąd historia".

Czytając dziś te słowa nie sposób oderwać się od osobistych wspomnień, kiedy na początku lat trzydziestych, będąc ledwie opierzającym się prawnikiem, przyszedłem do kancelarii Duracza po radę i pomoc w sprawie moich przyjaciół, osadzonych w areszcie na Daniłowiczowskiej. Pełen ognia mówił mi wtedy, że za najważniejszą zdobycz uważa przynależność do narodu wolnych obywateli, równych w wolności, nie zaś równych w niewoli.

Hitlerowska zbrodnia nie pozwoliła Teodorowi Duraczowi doczekać radosnych dni, które były już tak blisko. Nie pozwoliła zobaczyć realnego dorobku jego tytanicznych zmagań i ofiarnego życia. Imię Teodora Duracza utożsamiło się z sumieniem ruchu, nabrało znaczenia i wagi ostoi moralnej dla pokolenia walczącego o nowe życie.

Leon Chajn

LIST DO REDAKCJI

W związku z wymianą zdań, która się odbyła na łamach „Nowych Dróg" (nr 10/59) między tow. tow. Ejnikiem a Barbagiem na temat więzi szkoły z życiem oraz roli przedmiotu „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym" w procesie nauczania i wychowania — otrzymaliśmy list od nauczyciela ZYGMUNTA STAWECKIEGO z Kielc, w którym m. in. pisze:

„...Jerzy Ejnik ubolewa nad stanem nauczania W. o P. (Wiadomości o Polsce) w naszych szkołach. I ma rację. Niedobrze się stało, że zlikwidowano ten przedmiot w klasie VII szkoły podstawowej włączając materiał do historii nowożytnej i najnowszej. Nie wszyscy uczniowie, którzy kończą szkołę podstawową, kontynuują naukę w szkole średniej. Stąd też wynika konieczność zapoznania ich ze współczesnym życiem społeczeństwa. Trzeba ich do tego przygotować.

Życie bowiem nie znosi izolacji i samo zaangażuje ich wcześniej czy później. A przecież ciągle bijemy się o pełne, wszechstronne wychowanie. Czy tu właśnie go nie zawężamy?

Wiadomości o Polsce winny być autonomicznym przedmiotem nauczania w klasie VII przez cały rok. A jak jest w szkole średniej ogólnej, technikum czy zawodowej?

Wiadomości o Polsce są nauczane we wszystkich 3 typach szkół. To już lepiej. Jest to przedmiot obowiązkowy, niematuralny, choć „nie drugorzędny i nadobowiązkowy", jak pisze Ejnik. Prawdą jest, że materiał jest przeładowany i że brak podstawowej pomocy — podręcznika. Prawdą jest również — o czym nie wspomniał J. Barbag — że ranga W. o P. w liceum i technikum nie była i nie jest jednakowa. W liceum ogólnokształcącym uczymy w kl. XI W. o P. 2 godz. tygodniowo i 3 godz. historii jako przedmiotu maturalnego, a w technikach przemysłowych po omówieniu kursu historii w ciągu 3 lat nauczania uczymy w kl. IV tylko 2 godz. tygodniowo W. o P. (od br. szkolnego). W ostatniej klasie (V) nie ma nic. Uważam, że wiadomości o Polsce winny być nauczane w ostatniej klasie szkoły średniej, stanowią bowiem zamknięcie i uwieńczenie nauczania na poziomie średnim i bezpośrednio przygotowują do życia wówczas, gdy dostarczą młodzieży najświeższych wiadomości, co jest możliwe dopiero w ostatniej klasie. Nie trzeba tu zwiększać ilości godzin (co obecnie jest b. trudne), ale zastosować należy plan nauczania hi-

storii i W. o P. w technikach przemysłowych, podobnie jak jest w technikach rolniczych.

...Rozumiemy, że czasy najnowsze i współczesne nie cieszą się powodzeniem wśród naukowców, że mamy trudności w wartościowaniu niektórych zwłaszcza „jeszcze gorących" faktów i zjawisk życia społecznego, ale uważamy, że na co nas stać obecnie, to należy dać młodzieży i nauczycielowi.

Wspomniane przez J. Barbaga materiały pomocnicze, wybory dokumentów „Wiadomości o świecie współczesnym" pod redakcją W. Madonia (napisano błędnie — Manonia) i B. Siwka oraz „Wiadomości o Polsce współczesnej" pod red. A. Gwiżdża, Z. Jarosza, W. Popkowskiego i J. Zakrzewskiej, aczkolwiek cenne, są rzadko przez uczniów i nauczyciela używane ze względu na ich mały nakład, a poza tym wymagają już znacznego uzupełnienia rzeczowego.

Istotne znaczenie ma treść merytoryczna „Wiadomości", podana w instrukcji programowej Min. Oświaty z 1959 r.

W ostatniej instrukcji przybyło kilka tematów (np. Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej), brak natomiast rozwinięcia haseł programowych. A jest to konieczne. Niedawno żądaliśmy „wolności" w doborze form i metod nauczania dla nauczyciela. Uważam, że mamy „przesyt" tej wolności odnośnie do treści. Powoduje to wielką swobodę w doborze zagadnień, pomijanie istotnych problemów, trudności i niechęć do poszukiwań naukowych itp. Hasła programowe należy uzupełnić zagadnieniami szczegółowymi, które muszą być omówione. Pobudzi to nauczyciela do samokształcenia, poszukiwania materiałów naukowych, wprowadzenia jednolitości w tematyce. Potrzebne są teksty dokumentów i bibliografii pozycji najważniejszych do przedmiotu (oddzielnie wydane zwłaszcza dla klas, gdzie uczymy dorosłych pobieżnie znających już te zagadnienia).

Aby podnieść poziom naukowy i polityczny nauczyciela, władze szkolne winny organizować kursy śródroczne i wakacyjne dla nauczycieli W. o P. (dotychczasowe kursy mało uwzględniały problematykę współczesną), narady w ośrodkach metodycznych wzbogacać dyskusją o zagadnieniach współczesnych.

W jednym z numerów „Wiadomości Historycznych" przeczytałem o postulacie specjalnego przygotowania nauczycieli W. o P. na wyższym poziomie. Postulat słuszny, ale trudny do zrealizowania w naszych warunkach, kiedy w szkole mamy 2—4 godziny tygodniowo W. o P. Wprowadzenie go w życie nie opłacałoby się pod względem ekonomicznym.

Nie wydaje mi się słuszny pogląd niektórych nauczycieli, aby zlikwidować W. o P., a materiał ten włączyć do kursu historii.

W okresie, gdy brak podręcznika, takie poglądy są częściowo usprawiedliwione. Gdy podręcznik będzie, gros czasu można będzie na lekcji poświęcić dyskusji, która pomoże młodzieży dochodzić do zrozumienia prawidłowego rozwoju wydarzeń i wyrabiać samodzielnie poprawne sądy o współczesnej rzeczywistości. (Dziś tego w pełni czynić nie możemy, gdyż trzeba podawać na lekcji tylko elementarne wiadomości). Każdy przedmiot mamy wiązać z życiem. Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym pomogą najwięcej w realizacji słusznego postulatu powiązania treści nauczania z wymogami życia, nad czym wciąż dyskutujemy i pracujemy".

Z. Stawecki

TREŚĆ



Problemy i dyskusje

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITEU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY **8-09-61**
REDAKCJA **8-06-14**
SEKRETARIAT . . . . **8-09-61 8-70-01 wew. 312**

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. **8-24-11**

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100-020.

cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6,—